



Marek Kornat

Mariusz Wołos

Józef Beck

Biografia

Marek Kornat

Mariusz Wołos

Józef Beck

Biografia

Wydawnictwo Literackie

Spis treści

Karta redakcyjna

Dedykacja

Wprowadzenie

Dom rodzinny i edukacja

Rodzina

Uczeń Cesarsko-Królewskiej I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie

Niedokończone studia

Na szlakach Wielkiej Wojny

Służba w Legionach

W armii austro-węgierskiej

Misja na Wschód

Zaufany oficer Piłsudskiego

Oficer do specjalnych poruczeń

Attaché wojskowy we Francji i w Belgii

Poza głównym nurtem

W obozie władzy

Szef gabinetu Marszałka

Wicepremier

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

„Licytacja Polski wzwyż” 1932–1935

Położenie międzynarodowe Polski (koniec 1932 roku)

Sprawa wojny prewencyjnej przeciwko Niemcom

Widmo dyktatu czterech mocarstw
Nieoczekiwane zbliżenie ze Związkiem Sowieckim i jego granice
Détente z Niemcami Hitlera
Wizyta w Moskwie. Luty 1934 roku
Rozejście się dróg Polski i Czechosłowacji
Sprawa paktu wschodniego
Kryzys sojuszu z Francją
Wokół traktatu o międzynarodowej ochronie mniejszości narodowych
Wobec francusko-sowieckiego i sowiecko-czechosłowackiego paktu o pomocy wzajemnej
Front Stresy, Eden w Warszawie
„Testament” Komendanta
Ocena położenia Polski
Zadania dyplomacji i stosunki międzynarodowe w percepcji Becka

Polityka równowagi i stabilizacji w latach 1935–1937

W ścisłej elicie władzy
Zręczna gra Hitlera i optymistyczne kalkulacje Becka
Remilitaryzacja Nadrenii i polska deklaracja wierności sojuszniczej wobec Francji
Niepełna renowacja sojuszu polsko-francuskiego
Wobec francuskiej koncepcji „trójkąta” na wschodzie Europy
O zbliżenie z Wielką Brytanią
„Wojna religijna” w Europie i bankructwo Ligi Narodów
Antysowieckie oferty Niemiec i propozycja wstąpienia do paktu antykominternowskiego
Zimna wojna w stosunkach z Rosją Sowiecką
Ocalenie sojuszu z Rumunią
Wobec projektu paktu zachodniego
Włochy i polska koncepcja „osi horyzontalnej”
Państwa bałtyckie i skandynawskie w polityce polskiej
Zagadnienie kolonii
Watykan i Kościół

Wolne Miasto Gdańsk i trudności w stosunkach polsko-niemieckich
Beck jako człowiek i polityk
Beck o swoich partnerach zagranicznych i jego osobowość w ich oczach
„Wszystko na świecie robią ludzie”

Przetrwać w obliczu appeasementu (1938)

Wobec polityki appeasementu
Anschluss Austrii
Ultimatum postawione rządowi Litwy
Konflikt o Sudety i konferencja monachijska
Uzyskanie Zaolzia
O porozumienie polsko-rumuńsko-węgierskie i Trzecią Europę
Polska idea nowego porozumienia z Niemcami
Zaostrzenie i załagodzenie konfliktu polsko-sowieckiego
Problem emigracji żydowskiej
W polityce krajowej
Spojrzenie w przyszłość

1939 – *annus terribilis*

System monachijski
Żądania terytorialne, „oferta specjalna” Hitlera i kontrpropozycje polskie
Polskie *non possumus*
Gwarancje brytyjskie
Zerwanie z Niemcami
Od potępienia do uwielbienia
Sojusz polsko-brytyjski
Ku czemu zmierza Hitler?
Interpretacja sojuszu z Francją
Dwuznaczna polityka Związku Sowieckiego
Dyplomacja polska i upadek projektu wielkiej koalicji przeciwko III Rzeszy
W obliczu paktu Hitler–Stalin
Polsko-brytyjski pakt o pomocy wzajemnej
Eskalacja konfliktu polsko-niemieckiego i brytyjska inicjatywa mediacyjna

Zobowiązania aliantów zachodnich: rzeczywistość i fikcja

W obliczu wojny

Inwazja sowiecka

Ostatnie lata w Rumunii

W potrzasku

Braszów

Inicjatywy dyplomatyczne na rzecz uwolnienia z Rumunii

Nieudane próby ucieczki

U kresu

Bilans życia i polityki

I

II

III

IV

Wykaz ważniejszych skrótów

Bibliografia

Spis i źródła ilustracji

Przypisy

Opieka redakcyjna: JOLANTA KORKUĆ, MAŁGORZATA GADOMSKA

Redakcja: WOJCIECH ADAMSKI, LUCYNA LIPOWSKA

Korekta: EWA KOCHANOWICZ, MICHAŁ KOWAL, Pracownia 12A, ANETA TKACZYK, ANNA WOJNA

Opracowanie graficzne wersji papierowej: ROBERT KLEEMANN

Wybór ilustracji: MARCIN STASIAK

Fotografia wykorzystana na okładce: Józef Beck w drodze na spotkanie z lordem Halifaxem, Londyn, 4 kwietnia 1939 roku pochodzi ze zbiorów AP/East News.

Redaktor techniczny: ROBERT GĘBUŚ

Skład i łamanie: Infomarket

Copyright © for this edition by Wydawnictwo Literackie, 2020

Wydanie pierwsze

ISBN 978-83-08-07127-4

Wydawnictwo Literackie Sp. z o.o.

ul. Długa 1, 31-147 Kraków

tel. (+48 12) 619 27 70

fax. (+48 12) 430 00 96

bezpłatna linia telefoniczna: 800 42 10 40

e-mail: ksiegarnia@wydawnictwoliterackie.pl

Księgarnia internetowa: www.wydawnictwoliterackie.pl

Konwersja: [eLitera s.c.](http://eLitera.s.c.)

*Pamięci
Piotra Wandycza i Anny Ciencialy*

Wprowadzenie

Józef Beck jest jedną z najbardziej znanych i jednocześnie najbardziej kontrowersyjnych postaci dziejów Polski w pierwszej połowie XX stulecia. Na jego temat nierzadko spotkać można w literaturze naukowej, o wiele częściej zaś w publicystyce, sądy skrajne – od entuzjastycznych zachwytów aż po całkowite potępienie. W przeciwieństwie do swojego ukochanego wodza i mentora Józefa Piłsudskiego Beck przegrał batalię o historyczną pamięć wśród rodaków. W przestrzeni publicznej aleje czy ulice noszące jego nazwisko policzyć można na palcach jednej ręki, chociaż takie miasta jak Warszawa, Kraków czy Wrocław uhonorowały w ten sposób bohatera książki. Nie ma instytucji państwowych, którym by patronował.

Za życia i po śmierci Beckowi towarzyszyła czarna legenda. Jej źródła szukać należy w rzucanych czasami zbyt łatwo oraz w wielu wypadkach bezpodstawnych oskarżeniach o udział w tragicznych i smutnych wydarzeniach z dziejów II Rzeczypospolitej, takich jak zniknięcie gen. Włodzimierza Ostoi-Zagórskiego, stanowcza rozprawa z opozycją przez obóz pomajowy, wreszcie twardy kurs wobec mniejszości narodowych – a to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Już w okresie sprawowania przez Becka funkcji ministra spraw zagranicznych w siedmioleciu poprzedzającym wybuch drugiej wojny światowej, zwłaszcza zaś po śmierci Piłsudskiego, był on bezwzględnie atakowany przez opozycję za działania na arenie międzynarodowej, a w sposób bardziej zawołany również przez niektórych przedstawicieli własnego obozu politycznego. Po klęsce wrześniowej to przede wszystkim Becka oskarżano o doprowadzenie do niesprzyjającej dla Rzeczypospolitej koniunktury międzynarodowej, skutkującej złą agresorów w sierpniu 1939 roku i izolacją od sojuszników, wreszcie upadkiem państwa. Pojawiał się i zarzut najcięższego kalibru – to właśnie jego wskazywano jako głównego odpowiedzialnego za wywołanie drugiej wojny światowej. Wielu ludziom i środowiskom było to na rękę, bo w ten sposób, z lepszym czy z gorszym skutkiem, mogli zrzucić własną odpowiedzialność na Polskę i na kierującego jej dyplomacją Becka. Nie brakowało w tym paradoksów. Beck stawiany był przed sądem historii jako oskarżony w większym stopniu niż totalitarne reżimy, z Adolfem Hitlerem, Józefem Stalinem czy Benitem Mussolinim na czele. Uwaga ta dotyczy nie tylko polskich polityków, publicystów, dziennikarzy czy nawet historyków, ale także wielu wpływowych ludzi pióra z Europy i świata. Przedstawiciele opozycji przedwrześniowej, którzy w 1939 roku

przejęli władzę na wychodźstwie, potępiali politykę prowadzoną przez Becka, w wielu kwestiach podążając jednak drogami przez niego wytyczonymi. Można uznać to za swego rodzaju alogiczność polskiej historii. To właśnie wówczas rosła w siłę czarna legenda ministra Becka. Podczas drugiej wojny światowej z podziwu godną konsekwencją dbali o to niektórzy rządzący na wychodźstwie politycy, ze wskazaniem na premiera gen. Władysława Sikorskiego, wicepremiera Stanisława Strońskiego i ministrów: Stanisława Kota, Jana Stańczyka czy Henryka Strasburgera. Po wojnie władze komunistyczne w Polsce zozydzały politykę i postać Becka, akcentując jego antysowietyzm i niedwuznacznie sugerując sympatie wobec faszyzmu, a nawet hitleryzmu. Była to zarazem determinanta dla kontrolowanej przez cenzurę historiografii^[1]. Może spośród wszystkich polityków II Rzeczypospolitej to właśnie on najlepiej uosabiał całe zło skutkujące upadkiem państwa, a jego postawa była dowodem na brak u elity obozu władzy politycznego rozsądku i partactwo w trudnej sztuce dyplomacji. W Polsce Ludowej można o nim było pisać albo źle, malując go w czarnych barwach, albo wcale. Bardziej wyważone głosy słyhać było rzadko. Wychodziły one przede wszystkim od części środowisk emigracyjnych, w ostatnich dekadach istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej także w kraju^[2]. Czarna legenda w wypadku Becka okazała się jednak nadzwyczaj trwała i do dziś nie udało się jej odkłamać. Widać to chociażby na przykładzie cieszących się sporą popularnością prac pisanych przez publicystów, najczęściej z pominięciem osiągnięć historiografii, za to chętnie posługujących się tak zwaną historią alternatywną lub kontrfaktyczną^[3]. Z założenia nie wdawaliśmy się w polemiki z autorami takich prac, podobnie zresztą jak i dalekich od naukowości, a wcale licznych paszkwili na temat Becka, które traktowaliśmy zgodnie z zasadą *per non est*. Krytyczny osąd prowadzonej przez bohatera książki polityki oraz jego postaci dominował i wciąż dominuje w dziejopisarstwie, a także publicystyce wielu innych państw^[4]. W większości współczesnych polskich podręczników szkolnych obraz ministra spraw zagranicznych z lat 1932–1939 jest niekorzystny^[5].

Zamiarem autorów nie było bynajmniej napisanie książki będącej z założenia przeciwwagą dla tej czarnej legendy, a co za tym idzie – tworzenie jej białej wersji. Poprzez analizę źródeł i formułowanie syntetycznych konkluzji chcieliśmy ukazać całokształt aktywności Becka, kierując się obowiązującą badaczy przeszłości łacińską sentencją *sine ira et studio* (bez gniewu i upodobania) i nie zapominając o ciężającej na historykach powinności dążenia do bezstronności w opisie oraz interpretowaniu wydarzeń z przeszłości. Uwagi te pozostają szczególnie istotne dla biografistyki, w której pokusy tak hagiografii, jak i paszkwilactwa są może bardziej widoczne niż w innych rodzajach prac

historycznych. Wierzymy, że takie podejście pozwoli czytelnikom na indywidualne wnioski oraz samodzielną interpretację i ocenę postępowania Becka w konkretnych okolicznościach, a może nawet przewartościowanie dotychczas posiadanych opinii na jego temat.

Podkreślić należy, że oceny Becka były i są nadal formułowane głównie z punktu widzenia prowadzonej przez niego polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej, zwłaszcza w latach 1938–1939. Trudno się temu dziwić. Był to okres najistotniejszy, bo bezpośrednio poprzedzający wybuch największego konfliktu zbrojnego w dziejach świata i wiążący się z ciężarem odpowiedzialności za podejmowane decyzje. Bardzo rzadko albo zgoła wcale nie bierze się pod uwagę przy ocenie tej postaci całokształtu jej życiowej drogi. W gruncie rzeczy jest ona zresztą wciąż stosunkowo słabo znana. Autorzy książki niejednokrotnie mieli problem z ustaleniem faktów ze względu na brak lub niekompletność źródeł. Uwaga ta dotyczy zwłaszcza okresu poprzedzającego objęcie szefostwa polskiej dyplomacji w listopadzie 1932 roku.

Celem, jaki postawiliśmy przed sobą, było możliwie pełne zaprezentowanie biografii Becka oraz dziejów polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej. Tych dwóch kwestii nie da się bowiem oddzielić. W wielu miejscach książka ma charakter kontekstowy. Niejednokrotnie aktywność bohatera pracy została ukazana na szerokim tle wydarzeń, w których uczestniczył lub też – *à rebours* – przedstawienie tych wydarzeń było niezbędne dla zrozumienia decyzji i działań przez niego podejmowanych. W latach 1935–1939, czyli od śmierci Piłsudskiego do klęski wrześniowej, Beck był głównym architektem i kreatorem polskiej polityki zagranicznej. Już w pierwszych latach dwudziestolecia międzywojennego uczestniczył w ważnych wydarzeniach wojskowych, politycznych i dyplomatycznych, których naszkicowanie było konieczne do wprowadzenia czytelnika w meandry dziejów. Nie chcieliśmy jednak, aby tytułowa postać książki zniknęła w powodzi opisywanych faktów, wydarzeń i historycznych procesów. Zachowanie rozsądnych proporcji między tłem a biografią Becka stanowiło dla autorów nie lada wyzwanie. Czy udało się mu podołać, oceni czytelnik.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że każdy z autorów książki zajmował się badaniem różnych aspektów życia i polityki Józefa Becka od ponad dwudziestu lat^[6]. Decyzję o napisaniu tej pracy podjęliśmy dawno, od samego początku nie odstępując od zamiaru pokazania całego życiorysu tytułowej postaci. Akcent kładziemy jednak na działalność dyplomatyczną Becka, zwłaszcza na okres pracy na stanowisku wiceszefa, a później szefa resortu spraw zagranicznych w latach 1930–1939. Nie jest to równoznaczne ze zdawkowym potraktowaniem innych obszarów jego aktywności czy okresów życia, w tym edukacji, służby wojskowej

w Legionach Polskich, armii austro-węgierskiej, III Korpusie Polskim na Ukrainie i wreszcie Wojsku Polskim w latach 1914–1930. Podobnie jak Piłsudski Beck jako polityk nie przestał czuć się żołnierzem. Sporo miejsca poświęcamy internowaniu bohatera książki w Rumunii podczas drugiej wojny światowej.

Ramy chronologiczne zakreślone w tytule monografii zasadniczo pokrywają się z datami życia Józefa Becka (1894–1944). W obu wypadkach zostały one jednak świadomie przekroczone. W odniesieniu do daty początkowej w celu przedstawienia przodków bohatera, wobec daty końcowej zaś – aby zakończyć narrację opisem uroczystego pogrzebu na warszawskich Powązkach po sprowadzeniu prochów Becka z Rumunii do Polski w maju 1991 roku.

Stan badań dotyczących życia i działalności Becka jest zróżnicowany. Więcej napisano na temat prowadzonej przez niego polityki zagranicznej, mniej o młodości, edukacji, służbie wojskowej i drodze do wysokich stanowisk w polityce, a zatem o czasach poprzedzających objęcie sterów polskiej dyplomacji w listopadzie 1932 roku. Nieźle są natomiast przedstawione okoliczności internowania i pobyt Becka w Rumunii w ostatnich latach życia.

Spośród poświęconych mu opracowań wymienić trzeba wydaną w 1985 roku w dużym nakładzie pięćdziesięciu tysięcy egzemplarzy książkę prozaika o historycznym zacięciu Olgierda Terleckiego *Pułkownik Beck*^[7]. Jest to praca o charakterze publicystycznym, aspirująca jednak do rangi rozprawy popularnonaukowej. Autor utrwalił i zarazem rozpowszechnił w niej stereotyp postrzegania Becka jako grabarza II Rzeczypospolitej, nie unikając przy tym szeregu błędów faktograficznych, warsztatowych, interpretacyjnych, a także aprioryzmu. Nie odszedł od stale promowanej przez historiografię Polski Ludowej tezy o „błędzie”, jakim rzekomo miało być odrzucenie sowieckich propozycji udzielenia pomocy II Rzeczypospolitej w obliczu zagrożenia ze strony III Rzeszy. W wielu miejscach zamiast do źródeł odwoływał się do własnych przypuszczeń lub powielał informacje zawarte w przedwojennej publikacji Konrada Wrzosa^[8]. Książka Terleckiego pozostaje świadectwem czasów, w jakich powstała^[9].

Solidne i źródłowe badania poświęcone fragmentom lub co najmniej wybranym aspektom biografii Józefa Becka do 1932 roku prowadzili badacze polscy przebywający na emigracji, m.in. Anna Maria Cienciala, Janusz Cisek, Wacław Jędrzejewicz, Piotr Wandycz. Napisanie biografii bohatera tej książki planował prawnik i dyplomata Jan Weinstein, ale zamiaru swojego nie zrealizował, choć zebrał pokaźną liczbę dokumentów zachowanych w jego spuściźnie w Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce. Niepublikowany, obszerny szkic o Becku przygotował natomiast znany

piłsudczykowski historyk i publicysta Władysław Pobóg-Malinowski (również przechowywany w nowojorskim Instytucie Józefa Piłsudskiego). Pomimo pewnej wartości poznawczej dominuje w nim afirmatywny i bezkrytyczny stosunek do tytułowego bohatera.

W Polsce badania na temat życiorysu Becka do czasu objęcia sterów polskiej dyplomacji, nie licząc wyjątków, podjęto na dobrą sprawę dopiero po zmianach politycznych przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych minionego wieku, aczkolwiek nie zawsze towarzyszyła im szeroka kwerenda źródeł archiwalnych. Na uwagę zasługuje książka Pawła Samusia dotycząca domu rodzinnego i młodości Józefa Becka, w której szczególnie dużo miejsca poświęcono aktywności jego ojca Józefa Alojzego^[10]. W październiku 2014 roku Katedra Historii Powszechnej Uniwersytetu Łódzkiego i łódzki oddział Instytutu Pamięci Narodowej zorganizowały konferencję naukową poświęconą Józefowi Beckowi z okazji studwudziestolecia jego urodzin i siedemdziesięciolecia śmierci. Jej efektem był obszerny tom studiów, zawierający siedemnaście artykułów na temat rozmaitych aspektów polityki zagranicznej prowadzonej przez Becka, ale także poświęconych jego karierze wojskowej, internowaniu oraz samej postaci widzianej oczyma jej współczesnych i potomnych^[11]. Pomimo niewątpliwie rosnącego w ostatnich latach zainteresowania życiem i działalnością tytułowego bohatera istniało nadal wiele luk w jego biografii. Brakowało opracowań dotyczących studiów we Lwowie i w Wiedniu, misji wojskowo-dyplomatycznej na Ukrainie i w Rosji w 1918 roku, służby w Wojsku Polskim w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości, zwłaszcza w wywiadzie i kontrwywiadzie. Na opracowanie czekało skądinąd bardzo istotne w jego życiorysie czterolecie, kiedy zajmował stanowisko szefa gabinetu Józefa Piłsudskiego jako ministra spraw wojskowych (1926–1930), a później dwulecie, gdy był wicepremierem i wiceministrem spraw zagranicznych (1930–1932). W wymienionych wypadkach autorzy wydanej staraniem łódzkiego środowiska historycznego monografii zbiorowej, podobnie zresztą jak i Paweł Samuś, ograniczyli się do podania jedynie podstawowych informacji.

Na stronach niniejszej książki staraliśmy się zapełnić te luki. Stąd czytelnik znajdzie tu niemało informacji o życiu osobistym, rodzinie, zainteresowaniach, przyjaźniach i antypatiach Becka. Chcieliśmy znaleźć odpowiedź na pytanie, jakim był człowiekiem. Ze względu na stan zachowanych źródeł częściej prezentowaliśmy go oczyma innych, ponieważ o sobie samym mówił i pisał niewiele, co stanowiło istotny rys jego charakteru. Zależało nam na dokładnym odtworzeniu poszczególnych szczebli wojskowej, politycznej i dyplomatycznej

kariery bohatera książki, może przede wszystkim pod kątem jego przygotowania do kierowania Ministerstwem Spraw Zagranicznych.

Polska polityka zagraniczna w latach 1932–1939, czyli w okresie kiedy na czele odpowiedzialnego za jej prowadzenie resortu stał Beck, jest całkiem dobrze opracowana przez historyków. Badania naukowe w tym zakresie rozpoczęły się krótko po zakończeniu drugiej wojny światowej i, pomimo rozproszenia źródeł archiwalnych, z różną intensywnością są one prowadzone, tak w Polsce, jak i poza jej granicami, do chwili obecnej. W publikacjach będących rezultatem tych prac akcent położono na kontakty polityczne, dyplomatyczne i wojskowe, w znacznie mniejszym zaś stopniu na relacje gospodarcze czy handlowe^[12]. W ostatnich dziesięcioleciach wzrosła liczba poważnych rozpraw naukowych na temat postrzegania Polski, jej społeczeństwa, armii czy polityków przez dyplomacje państw obcych oraz opinię międzynarodową. Dobrze rozpoznane zostały stosunki II Rzeczypospolitej z niemal wszystkimi sąsiadami, w tym Litwą^[13], Łotwą, Wolnym Miastem Gdańskiem i Czechosłowacją, nieco słabiej z Rumunią i Węgrami, z którymi Polska uzyskała wspólną granicę w 1939 roku. Sporo napisano o relacjach łączących nasz kraj z europejskimi mocarstwami ze wskazaniem na Francję, Wielką Brytanię, Niemcy, Włochy, a także Związek Sowiecki, choć w tym ostatnim wypadku dostęp do archiwaliów Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych i innych instytucji decydujących o kształtowaniu prowadzonej przez Moskwę polityki międzynarodowej nigdy nie był kompletny. Badaniami objęto kontakty ze Szwecją, z Finlandią, Estonią, Hiszpanią, Austrią, krajami bałkańskimi. Dysponujemy monografiami naukowymi o stosunkach z ważnymi dla Rzeczypospolitej partnerami spoza Europy, takimi jak Stany Zjednoczone, Japonia czy Turcja. Mniejszym zainteresowaniem, rzecz jasna, z pewnymi wyjątkami, cieszyły się relacje łączące międzywojenną Polskę z Ameryką Łacińską, Kanadą, Bliskim i Dalekim Wschodem czy choćby północną Afryką, co jest zrozumiałe ze względu na niewielkie znaczenie tych rejonów świata w ówczesnej polityce Warszawy. W szerokim zakresie została zrekonstruowana aktywność dyplomacji polskiej na arenie międzynarodowej, w tym podczas ważnych konferencji wielostronnych czy na forum organizacji, z Ligą Narodów na czele. Całkiem sporo wiemy już o stosunku wobec mniejszości narodowych w kontekście międzynarodowym. W mniejszej mierze zbadane zostały dotychczas polskie aspiracje kolonialne^[14] czy polityka emigracyjna. Przedmiotem szczegółowych badań był natomiast sam aparat dyplomatyczny oraz konsularny, w tym również organizacja pracy zagranicznych placówek wojskowych. O polityce ministra Becka napisano sporo i stan badań w tym obszarze uznać należy za zadowalający, choć nierównomierny.

Szczególnie wiele uwagi poświęcono okresowi bezpośrednio poprzedzającemu wybuch drugiej wojny światowej, układaniu relacji z Niemcami, Sowietami, Francją, Wielką Brytanią, Wolnym Miastem Gdańskiem, a także Litwą, państwami Małej Ententy (Czechosłowacją, Rumunią, Jugosławią) oraz Węgrami. Innym zagadnieniem, na którym historycy skupiali uwagę, była prowadzona przez Becka polityka równowagi między Niemcami i Związkiem Sowieckim, niekiedy nazywana też polityką równych odległości^[15]. Jeszcze innym problemem absorbującym badaczy były próby realizacji przez bohatera książki koncepcji Międzymorza jako bloku – w zamyśle jego twórców – równoważącego wpływy europejskich mocarstw, zwłaszcza zaś Niemców i Sowietów. Na tym tle stosunkowo słabiej znane są takie kwestie jak udział Becka w życiu politycznym państwa w czasie, gdy był on ministrem spraw zagranicznych, jego pozycja w strukturach władzy, aktywność na forum parlamentu i rządu, działalność w organizacjach kombatanckich, wreszcie relacje łączące go z przedstawicielami różnych środowisk coraz bardziej dzielącego się obozu pomajowego.

Dobrze zbadane jest ostatnie pięciolecie życia Józefa Becka spędzone w Rumunii. Uwaga ta dotyczy zarówno okoliczności internowania, jak i stosunku do tego faktu polskich władz na wychodźstwie, inicjatyw dyplomatycznych odnoszących się do bezskutecznych zabiegów wydobycia byłego szefa polskiej dyplomacji z rumuńskiej pułapki, podejmowanych przez niego prób ucieczki, kolejnych etapów oraz okoliczności przetrzymywania, wreszcie choroby i śmierci. Opublikowano również tom źródeł rumuńskich służb specjalnych na temat internowania Becka i marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza^[16].

Przygotowanie monografii o Józefie Becku było dla nas wielkim wyzwaniem i wymagało ogromnej pracy heurystycznej. Trudność stanowiła z jednej strony obfitość materiału źródłowego dla niektórych okresów aktywności, zwłaszcza jako ministra spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej, z drugiej – fragmentaryczność przekazów odnoszących się do jego młodości i wybranych etapów służby wojskowej. W efekcie podczas pisania książki stanęliśmy zarówno przed koniecznością zawsze niełatwej selekcji materiału archiwalnego czy nawet drukowanego, jak i posiłkowania się metodą analogiczną w konstruowaniu narracji, której nierzadko towarzyszyło stawianie hipotez oraz postulatów badawczych. Wspomnieć też trzeba o znacznym rozproszeniu źródeł dotyczących życia i działalności bohatera książki, co było bez wątpienia jedną z największych przeszkód w przygotowaniu jego biografii.

Autorzy przeprowadzili kwerendę w archiwach dyplomatycznych, politycznych i wojskowych znajdujących się w kilkunastu krajach (Austria, Czechy, Francja, Niemcy, Polska, Rosja, Stany Zjednoczone, Szwajcaria, Ukraina,

Wielka Brytania, Włochy). Badaniami objęto również szereg archiwów, tak centralnych, jak i regionalnych, bibliotek oraz muzeów na terenie naszego kraju. Szczegółowy wykaz instytucji i przechowywanych w nich zbiorów, które konsultowaliśmy podczas przygotowywania pracy, czytelnik znajdzie na końcu książki.

Wykorzystaliśmy monumentalne serie dokumentów dyplomatycznych oraz edycje spuścizn dyplomatów i polityków opublikowane w Polsce, Wielkiej Brytanii, Niemczech, we Francji, w Stanach Zjednoczonych, we Włoszech, w Czechach, Związku Sowieckim, a następnie Federacji Rosyjskiej. Wielce pomocna okazała się seria „Polskich Dokumentów Dyplomatycznych” wydawana od kilkunastu lat przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych w Warszawie. Bezценne były, powstające współcześnie z rozgrywającymi się wydarzeniami, dzienniki i diariusze pisane przez bliskich współpracowników Becka, jego partnerów na arenie międzynarodowej oraz osoby stykające się z nim w Polsce (m.in. gen. Edmond Buat, Alexander Cadogan, Galeazzo Ciano, Oliver Harvey, Iwan Majski, Anatol Mühlstein, Eugeniusz Kwiatkowski, Jan Lechoń, Ludwik Łubieński, Sławoj Felicjan Składkowski, Michał Sokolnicki, Kazimierz Świtalski, Kordian Józef Zamorski, Juliusz Zdanowski, Bronisław Żongołłowicz). W tej grupie źródeł szczególnie wartościowe dla drugiej połowy lat trzydziestych okazało się kilkutomowe wydanie diariusza Jana Szembeka, zastępcy Becka w resorcie spraw zagranicznych. Sięgaliśmy do polskich i zagranicznych tytułów prasowych, periodyków, a także do ówczesnej publicystyki. Duży wpływ na tok rozważań miały pisane podczas drugiej wojny światowej wspomnienia dotyczące polskiej polityki zagranicznej, które wyszły spod pióra samego Becka^[17]. O okolicznościach ich powstania informujemy nieco szerzej w ostatnim rozdziale książki. Spośród ogłoszonych drukiem źródeł o charakterze memuarystycznym, zawsze przecież subiektywnych i nierzadko, ze względu na ulotną pamięć, zawierających rozmaite lapsusy, największe znaczenie miały prace spisane przez osoby znające Becka (m.in. Jadwigę Beckową, Wiktora Tomira Drymmera, bp. Józefa Gawlinę, Jana Gawrońskiego, Józefa Jaklicza, Józefa Lipskiego, Ludwika Łubieńskiego, Michała Łubieńskiego, Juliusza Łukasiewicza, Bogusława Miedzińskiego, Jana Meysztowicza, Władysława Pobóg-Malinowskiego, Domana Rogoyskiego, Kazimierza Schally’ego, Stanisława Schimitzeka, Konstantego Skirmunta, Michała Sokolnickiego, Pawła Starzeńskiego, Romana Wodzickiego, Alfreda Wysockiego, Stanisława Zabiellę, Augusta Zaleskiego) oraz polityków i dyplomatów państw obcych, w tym akredytowanych w Polsce (m.in. Georges’a Bonneta, Anthony’ego Edena, Pierre-Étienne Flandina, Grigore Gafencu, Maurice’a Gamelina, Hansa von Herwartha, Andràsa Hory’ego, Julesa Laroche’a, Léona Noëla, Paula Reynauda).

W trakcie prac nad biografią Józefa Becka sięgnęliśmy do opracowań autorów specjalizujących się w historii polskiej irredenty, walki zbrojnej o niepodległość podczas pierwszej wojny światowej, biografistyki, historii wojskowej, wreszcie II Rzeczypospolitej, a także politycznych i wojskowych dziejów wychodźstwa polskiego w czasie drugiego konfliktu światowego. Większość wykorzystanych przez nas opublikowanych wyników badań dotyczy aktywności Becka na arenie międzynarodowej, począwszy od pierwszych miesięcy istnienia państwa polskiego, a skończywszy na kierowaniu przez niego dyplomacją w ostatnich latach niepodległości i jeszcze w tragicznym wrześniu 1939 roku. W celu ukazania całokształtu działań bohatera książki w zakresie polityki zagranicznej odnosiliśmy się afirmatywnie lub polemicznie do ustaleń szeregu historyków specjalizujących się w badaniu stosunków międzynarodowych w pierwszej połowie XX stulecia. Czytelników zainteresowanych poszczególnymi zagadnieniami zachęcamy do skorzystania z zamieszczonego na końcu książki wykazu źródeł i opracowań.

Książka została podzielona na dziesięć rozdziałów ułożonych chronologicznie, a zatem według układu klasycznego i najczęściej stosowanego w monografiach o charakterze biograficznym, bo pozwalającego najlepiej oddać dynamikę opisywanych wydarzeń. Poszczególne części monografii różnią się między sobą objętością. W niemałym stopniu wynika to z chęci zaakcentowania przez autorów dyplomatycznej i politycznej aktywności Józefa Becka, ale także nierównomiernej ilości źródeł odnoszących się do poszczególnych etapów jego życia, a w niektórych wypadkach również ich niekompletnego stanu zachowania. Cezury dzielące rozdziały wynikają z ważnych, niekiedy kluczowych wydarzeń historycznych w dziejach Polski i świata, które najczęściej nie pozostawały bez wpływu na losy bohatera książki.

W rozdziale pierwszym, zamkniętym wybuchem w 1914 roku Wielkiej Wojny, przedstawiliśmy kilka teorii na temat pochodzenia rodziny Becków, a także nieco wiadomości o jego przodkach. Znajdują się tam informacje o edukacji Józefa Becka na poziomie szkoły średniej i wyższej. Rozdział drugi obejmuje czas pierwszej wojny światowej, począwszy od wstąpienia Becka do Legionów Polskich i służby w ich szeregach, przez krótki okres pobytu w armii austro-węgierskiej, a skończywszy na misji na Ukrainie i w Rosji w charakterze emisariusza Polskiej Organizacji Wojskowej, która zakończyła się w pierwszych dniach istnienia niepodległej Rzeczypospolitej. W rozdziale trzecim ukazaliśmy proces wchodzenia Becka do grona najbliższych współpracowników Piłsudskiego w latach 1918–1926, kładąc nacisk zwłaszcza na jego karierę w Wojsku Polskim oraz początki działalności dyplomatycznej jako wysłannika Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza w misjach specjalnych do Rumunii, na Węgry, do Belgii,

a także niemal dwuletni okres sprawowania obowiązków attaché wojskowego we Francji. Przejęcie władzy przez Piłsudskiego i jego stronników na drodze zamachu stanu w maju 1926 roku otworzyło Beckowi drogę do objęcia ważnych stanowisk państwowych. Okresowi obejmującemu lata 1926–1932 poświęciliśmy rozdział czwarty. W tym czasie Piłsudski przygotowywał Becka do sprawowania odpowiedzialnej funkcji w dyplomacji, upatrując w nim swojego następcę na tym polu. Już jako szef gabinetu ministra spraw wojskowych mógł on na bieżąco obserwować całokształt polskiej polityki zagranicznej i wewnętrznej. Silna osobowość Becka i jego całkowite oddanie Piłsudskiemu sprawiły, że w trudnym okresie rozprawy z opozycją polityczną to właśnie jemu Marszałek zdecydował się powierzyć funkcję wicepremiera koordynującego pracę gabinetu ministrów. Ostatnim okresem przygotowań do objęcia kierownictwa polskiej dyplomacji było stanowisko wiceszefa resortu spraw zagranicznych. W rozdziale piątym zaprezentowaliśmy lata 1932–1935, kiedy to Beck był głównym wykonawcą polityki zagranicznej prowadzonej faktycznie przez Piłsudskiego. Był to też ostatni okres jego przygotowań do odgrywania samodzielnej roli na scenie międzynarodowej. Właśnie z tego powodu śmierć Marszałka w maju 1935 roku uznaliśmy za datę kluczową w biografii Becka. Stanowi ona też cezurę dzielącą oba tomy monografii. Rozdział szósty obejmuje lata 1935–1937, a zatem pierwszy etap samodzielnego kierowania przez Becka polską dyplomacją poprzez realizację polityki równowagi między Związkiem Sowieckim i III Rzeszą w czasie względnej jeszcze stabilizacji na arenie międzynarodowej. W rozdziale siódmym pokazaliśmy kurs polityki zagranicznej Rzeczypospolitej prowadzonej w 1938 roku, a więc w okresie ustępstw mocarstw zachodnich wobec coraz brutalniejszych posunięć hitlerowskich Niemiec, które najlepiej oddaje dobrze zaadaptowane w języku dyplomacji angielskie słowo *appeasement*. Najobszerniejszy pod względem objętości rozdział ósmy zawiera rozważania dotyczące polityki Becka w miesiącach poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej oraz w trakcie polskiej kampanii obronnej do momentu przekroczenia przez niego granicy z Rumunią późnym wieczorem 17 września. Świadomie użyliśmy w tytule tym razem łacińskiego określenia *annus terribilis*, które w naszym przekonaniu najlepiej definiuje ten tragiczny rok dziejów Polski. Dziewiąty rozdział poświęciliśmy internowaniu Becka w Rumunii, gdzie spędził ostatnie lata życia.

Cztery pierwsze rozdziały i ostatnia część książki wyszły spod pióra Mariusza Wołosa. Cały okres obejmujący lata 1932–1939, a zatem czas pełnienia funkcji ministra spraw zagranicznych, opisał Marek Kornat.

W ciągu wielu lat pracy nad książką wsparcia udzieliło nam całe grono osób. Słowa podziękowania kierujemy między innymi do Kingi Czechowskiej,

Tomasza Gajownika, Piotra Głuszkowskiego, Krzysztofa Kani, Jerzego Kirszaka, Krzysztofa Kłoca, Daniela Koresia, Jana Pisulińskiego, Piotra Podhorodeckiego, Marcina Przegiętki, Piotra Puchalskiego, Karola Wojtasa, Przemysława Marcina Żukowskiego. Wyrazy wdzięczności należą się prof. dr. hab. Andrzejowi Leonowi Sowie – recenzentowi części napisanych przez Mariusza Wołosa, którego krytyczne uwagi pozwoliły uniknąć wielu błędów i udoskonalić tekst.

Książka, którą prezentujemy, jest pierwszą akademicką biografią Józefa Becka, obejmującą całość jego życia i szerokie spektrum aktywności na polu dyplomatycznym, politycznym oraz wojskowym. Nie jest ona natomiast pierwszym słowem w trwającej od lat trzydziestych minionego wieku dyskusji o polityce i postaci jej bohatera. Wierzimy wszakże, że będzie w tej dyspucie, w gruncie rzeczy dotyczącej węzłowych problemów dziejów Polski i Europy w XX wieku, słowem ważnym.



Dom rodzinny
i edukacja

Rodzina

W źródłach i w literaturze przedmiotu znaleźć można kilka wersji pochodzenia rodziny Becków. Wedle jednej z nich protoplastą rodziny miał być Bartholomeus (Bartłomiej) Beck, który na ziemie polskie przybył drogą morską z Flandrii. Był on kaprem w służbie króla Stefana Batorego. Brał udział w desancie na Elbląg i uczestniczył w wojnie z Gdańskiem w latach 1576–1577. Jako pierwszy bodaj wersję taką podał dziennikarz i publicysta Konrad Wrzos, autor szkicu biograficznego o bohaterze tej książki, do którego będziemy się jeszcze wielokrotnie odwoływać^[1]. Bartłomiej miał osiąść na terenie Rzeczypospolitej, na wybrzeżu, a później on czy też jego potomkowie mieli otrzymać indygenat, czyli uznanie szlachectwa, i przenieść się w głąb lądu – na Mazowsze. Gdańsk mógł zatem stanowić przystanek, na dłużej bądź krócej, w tym procesie przemieszczania się rodziny. Wypada odnotować, że w początkach drugiej połowy XVIII wieku na dworze wojewody krakowskiego i hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego, skądinąd jednego z najznamienitszych magnatów w ówczesnej Rzeczypospolitej, przebywał Szwajcar Jan Beck, sekretarz tak zwanej Ekspedycji cudzoziemskiej^[2]. Sporządzał on w języku francuskim relacje, których odpisy zachowały się w Bibliotece Książąt Czartoryskich w Krakowie. Trudno jednak podać jakiegokolwiek bliższe informacje na temat jego genealogii i powiązań rodzinnych^[3]. Zachowała się również notka, że w 1775 roku nobilitowany został Bek, przy czym fonetyczny zapis nazwiska nie może być w tym wypadku traktowany jako błąd^[4]. Trudno dociekać, czy dotyczyło to jednego z antenatów przyszłego szefa polskiej dyplomacji. O flandryjskim pochodzeniu swoich przodków przekonany był sam Józef Beck, a przekonanie to podzielali także członkowie jego najbliższej rodziny, w tym druga żona Jadwiga i syn Andrzej Józef^[5]. Wersję taką przyjął biograf ministra Olgierd Terlecki, korzystając zapewne z informacji podanych przez Wrzosa^[6]. Związana z morzem przeszłość rodziny pasowała jak ulał do marynistycznej fascynacji przyszłego szefa polskiej dyplomacji, który zaczytywał się w literaturze o morskiej tematyce, w tym w dziełach Josepha Conrada – utożsamiał się nawet z Lordem Jimem, tytułowym bohaterem jego bodaj najsympatyczniejszej powieści. Żeglował przy każdej nadarzającej się okazji, a jego hobby było konstruowanie modeli żaglowców. Niewykluczone jednak, że zainteresowanie morzem wiązało się nie tyle z tradycjami rodzinnymi i genealogią, ile z kilkuletnim pobytem Becka w okresie wczesnego dzieciństwa w Rydze, o czym będzie jeszcze mowa.

Jest i inna wersja opowieści o pochodzeniu rodziny Becków. W drzewie genealogicznym, sporządzonym przez wspomnianego syna ministra, Andrzeja, jako protoplasta rodu widnieje Ludwik Beck. Przy jego nazwisku w nawiasie pojawia się nazwa Holstein, jednoznacznie wskazująca na pochodzenie geograficzne. Niestety brakuje dat urodzin i śmierci owego Ludwika czy choćby informacji, w jakim stuleciu żył^[7]. Anna Maria Cienciała nie tylko uznaje tę wersję za wiarygodną, ale też pisze o tym, że „Ludwik Bek z Holsztynu” (nazwisko podane w takiej właśnie formie) był „pradziadem ojca przyszłego ministra”^[8]. Tezę tę, może bardziej pośrednio i w mało precyzyjnym przekazie, potwierdził Michał Łubieński, dyrektor Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych w latach 1935–1939. W swoich wspomnieniach napisał: „Oficjalnie mówiło się, że rodzina Becków pochodzi z Gdańska, skąd wyemigrowała na skutek zaangażowania się jednego z jej członków do armii marszałka [François Josepha] Lefebvre’a ks. gdańskiego. Nieoficjalnie Minister czasem w chwilach szczerości opowiadał, że według pewnych danych rodzina jego pochodzi z baronowskiej rodziny Beck von Holstein czy coś takiego”^[9]. Najwyraźniej i Józef Beck, i jego syn nie wykluczali tak flandryjskiego, jak i holsztyńskiego pochodzenia własnej rodziny. Kolejna, trzecia wersja ich pochodzenia wydaje się mało wiarygodna i oparta jest jedynie na przekazie ustnym. Dyplomata Władysław Józef Zaleski w swoim spisany wiele lat po śmierci bohatera książki wspomnieniu zanotował: „Rodzina Becka, z tego, co doszło do mej wiadomości, wywodziła się z baronów kurlandzkich. Nazwisko to występuje wśród generalicji Niemiec cesarskich i hitlerowskich”^[10]. Gdyby rzeczywiście Beckowie mieli za przodków przedstawicieli bogatej szlachty kurlandzkiej, nie byłoby większych problemów z ustaleniem ich genealogii. Choćby dlatego wersja ta jest najmniej wiarygodna. Ostatnia wersja ma charakter wyłącznie plotkarski. Jeden z najwybitniejszych polskich historyków żydowskiego pochodzenia, ale i dyplomata znany z ciętego języka, prof. Szymon Askenazy, który miał okazję poznać Becka w 1921 roku w Brukseli, wyrażał się o nim „ten żydek z Limanowej”. Informacje o tym przekazał Kajetan Morawski, a podał w swoich wspomnieniach cytowany już wyżej Łubieński. Ten ostatni, wcielając się w rolę adwokata swojego byłego szefa, choć nie odrzucał bynajmniej „jakiejsz niepolskiej, a raczej południowej rasowości”, akcentował spokój, którym emanował poznany przez niego osobiście ojciec ministra Becka. W jego ocenie była to cecha „mało charakterystyczna dla plemion semickich”. Stwierdził przy tym, że sam nigdy nie znalazł jakiegokolwiek potwierdzenia żydowskiego pochodzenia Józefa Becka, a doniesienia na ten temat uznał za „fantazje” Morawskiego albo przejaw „żydowskiego imperializmu” prof. Askenazego^[11]. Wiele lat później plotki o żydowskich korzeniach szefa polskiej dyplomacji,

podobnie jak i o jego przynależności do masonerii, rozpowszechniał bardzo mu niechętny ambasador Francji Léon Noël, licząc zapewne na to, że będzie to dyskredytujące dla Becka^[12]. Jako pewnik przyjmował je ambasador brytyjski w Polsce William Erskine, sporządzając charakterystykę polskiego ministra w dokumencie wysłanym do Londynu tydzień po objęciu przez niego szefostwa dyplomacji (*M. Beck, who is of Jewish origin...* – „Pan Beck, który jest żydowskiego pochodzenia...”)^[13]. Nazwisko Beck (także w wersji Bek) występowało co prawda wśród Żydów zamieszkujących Królestwo Polskie, Galicję i Imperium Rosyjskie^[14], nie udało się jednak znaleźć żadnych przekonujących dowodów, że byli pośród nich antenaci przyszłego ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej. Pogłoski o żydowskim pochodzeniu Becka inspirowały też w trakcie drugiej wojny światowej ogarniętych antysemicką obsesją hitlerowców do ich bezskutecznego poszukiwania, ale do tego jeszcze wrócimy.

Wyjaśnienie pochodzenia rodziny Becków wymaga skrupulatnych i gruntownych badań genealogicznych. Wykracza to poza założenia autorów tej monografii, aczkolwiek należy do kategorii postulatów badawczych. Spośród wymienionych wyżej wersji najbardziej prawdopodobne są dwie pierwsze, najmniej dwie ostatnie. Cytowane poniżej akta urodzeń, małżeństw i zgonów z archiwów parafialnych jednoznacznie wskazują, że przodkowie bohatera książki po mieczu i po kądzieli w zdecydowanej większości byli rzymskimi katolikami, choć nie brakowało wśród nich grekokatolików. Można postawić pytanie: czy pochodzenie ministra Józefa Becka miało znaczący wpływ na jego życiową aktywność, kształtowanie się jego poglądów czy formację intelektualną? Wydaje się, że nie było ono przesądzające i nie należy go przeceniać. Więcej informacji posiadamy na temat dziadka bohatera tej monografii, również Józefa Becka. W tym miejscu warto zaznaczyć, że imię Józef powtarzało się w czterech następujących po sobie pokoleniach rodziny Becków. Nosił je dziadek ministra, jego ojciec Józef Alojzy, on sam, a także jego syn Andrzej Józef, choć w tym wypadku jako drugie. Wróćmy jednak do dziadka. Wedle ustaleń Pawła Samusia urodził się on w 1830 roku. We wspomnianym wyżej drzewie genealogicznym widnieje tymczasem rok 1833, a z zachowanego aktu urodzenia wynika, że Józef Beck urodził się 18 marca 1832 roku^[15]. Pracował jako urzędnik pocztowy. Określano go też mianem poczmistrza. Przynależał do stanu szlacheckiego, choć wedle bardziej współczesnej nomenklatury można by tu mówić o inteligencji miejskiej szlacheckiego pochodzenia. Nie wiadomo, kiedy dokładnie porzucił pracę na poczcie, aby zająć stanowisko urzędnika zarządu akcyzy^[16]. Dysponujemy bardzo ciekawym źródłem, wiele mówiącym o atmosferze panującej w domu rodzinnym Becków w drugiej połowie XIX wieku. Jest to

pamiętnik żony Józefa Becka, Anny *de domo* Kuczyńskiej (ur. 1832), babki przyszłego ministra. Spisywała go od kwietnia 1867 do sierpnia 1872 roku z przeznaczeniem dla potomstwa. Nade wszystko wyłania się z niego obraz autorki jako osoby głęboko wierzącej, wręcz bogobojnej, zaczytanej w literaturze religijnej, wiernej Kościołowi rzymskokatolickiemu. Anna opisywała swoje własne przeżycia, stan ducha, rozterki, cierpienia, choroby dzieci. Niewiele miejsca poświęciła na kartach pamiętnika temu, co działo się poza ogniskiem domowym. Może właśnie ten fakt najlepiej ją charakteryzuje. Kuczyńscy przybyli do Królestwa Polskiego z Litwy, rodzinnych stron prababki przyszłego szefa polskiej dyplomacji. Początkowo bardzo zamożni, zubożeli „przez różne okoliczności, jako też ogień”. Pieczętowali się dość rozpowszechnionym wśród rodzin szlacheckich herbem Ślepowron. Ojciec Anny, Jan, „posiadając wysokie wykształcenie, jako też zamiłowanie wielkie do nauk, przyjął skromną posadę profesora” w Piotrkowie. Zapewniał utrzymanie licznej rodzinie – doczekał się dziewięciorga dzieci. Najstarszy brat Anny, Alojzy Kuczyński, ukończył Uniwersytet Wileński i pracował w Warszawie^[17]. Z czasem rodzina przeniosła się z Piotrkowa do Lublina, gdzie w 1852 roku przeżyła epidemię cholery, która głęboko zapadła w pamięć Annie Beckowej. Trzy lata wcześniej, w 1849 roku zmarł Jan Kuczyński^[18], z którym Anna była uczuciowo i emocjonalnie bliżej związana niż z matką. Może największym ciosem była dla niej jednak śmierć brata, również po ojcu noszącego imię Jan, przeznaczonego do stanu duchownego^[19].

W pierwszym dniu Wielkanocy 1859 roku poznała Józefa Becka, którego w pamiętniku opisała następująco: „Cała jego postać wydawała mi się jednym wyrazem szczerości, łagodności i dobroci niewysłowionej, trudno jest opisać te wrażenie, te uczucia, tego złączenia się dwóch serc tak prędko tak odrazu, tego słodkiego a tak łatwego porozumienia się wspólnie, tak jasno i wyraźnie odgadliśmy, odczuli, że Bóg w swych wyrokach ojcowskich przeznaczył nas dla siebie, że bez wszelkich wstępów podaliśmy sobie ręce, a dusze nasze złączyły się w jedno wielkie uczucie miłości świętej czystej wzajemnej, była to chwila prawdziwego szczęścia na ziemi po tylu walkach”^[20]. Ślub odbył się w Warszawie w kościele św. Krzyża 8 września 1861 roku. Z zachowanego aktu małżeństwa dowiadujemy się, że „urzędnik poczty” Józef Beck, „lat dwadzieścia dziewięć mający”, urodził się w Końskich w guberni radomskiej^[21]. Jego rodzicami byli Ludwik Beck i Anna z domu Dudzińska, córka Marcjanny, pradiadkowie przyszłego szefa polskiej dyplomacji. Warto zwrócić uwagę, że imię Ludwik, nawiązujące do imienia domniemanego protoplasty rodu z Holsztynu, mogło powtarzać się w kolejnych pokoleniach. Na podstawie dostępnych dokumentów można stwierdzić, że Ludwik Beck urodził się około 1800 roku. Tuż przed

powstaniem listopadowym był muzykiem w 2. Pułku Piechoty Liniowej Królestwa Kongresowego, którego część stacjonowała w Końskich, gdzie Ludwik mieszkał jeszcze w 1834 roku^[22]. Nie ma dowodów na to, aby był on uczestnikiem powstania listopadowego, choć wykluczyć tego nie można. W 1838 roku był „konduktorem poczty” w Lublinie, co w dzisiejszym rozumieniu oznacza osobę zajmującą się przewozem lub konwojowaniem przesyłek. Było to jedno z niższych stanowisk, często zajmowane w tych czasach właśnie przez byłych wojskowych^[23]. W 1849 roku Ludwik Beck pracował w kancelarii komory celnej w Łuszkowie koło Horodła w powiecie hrubieszowskim, a zatem był urzędnikiem^[24]. Wykonywane przez niego zawody nie bardzo pasują do baronowskiego pochodzenia z rodziny Becków von Holstein. Równie ważne jest i to, że w sporządzonym w języku polskim akcie małżeństwa Józefa i Anny Becków ich nazwisko konsekwentnie pisane jest z „c” w środku. Wedle tego samego dokumentu Anna Kuczyńska, córka Jana i Anny z Gawlikowskich, urodziła się w „mieście gubernialnym Mińsku” i także miała lat dwadzieścia dziewięć. Potwierdza to jej pochodzenie z północno-wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej. Jako miejsce zamieszkania nowożeńców wskazano Lublin, gdzie dano również na zapowiedzi. Anna Beckowa nazywała swego męża „aniołem”. Z tego związku urodziło się pięcioro dzieci: Antoni (1862–1863), Maria (1863–?) wydana za mąż za Konrada Pocięja, Dionizy (9 października 1865–25 kwietnia 1907), ojciec bohatera książki Józef Alojzy oraz Jan Adolf (ur. 17 czerwca 1871–zm. ?). Dziećmi opiekowała się matka wspomagana od czasu do czasu przez nianię. W związku ze zmianami miejsca pracy Józefa rodzina przenosiła się z Lublina do Pułtuska, gdzie urodził się Dionizy, we wrześniu 1866 roku do Białej (obecnie Biała Podlaska), potem ponownie do Lublina i wreszcie do Krasnegostawu. *Pater familias* często podróżował w sprawach służbowych do Międzyrzecza Podlaskiego, Terespoła czy Warszawy, gdzie w końcu rodzina Becków osiadła na stałe. Pod datą 24 stycznia 1869 roku Anna przedstawiła w swoim pamiętniku niemal sielankowy obraz życia rodzinnego: „Józio mój maleńki, już sam biega, a taki śliczny Anioleczek z niego, zdrów jak ryba, to słodka nagroda za tyle trudu i zmartwienia, Maniusia rośnie i coraz roztrośniejsza, zaczyna się uczyć, i już troszkę mamusi pomaga, wyręcza bawiąc braciszka [...], to wielka pociecha serca, Dyziulek miluchna dziecina, dobry kochający, prawdziwa rozkosz, Ojca i Matki: mąż zawsze serdecznie kochający, to już dokończenie obrazu życia naszego spokojnego, zdala od tego zaczęłam się świat obiega gonić”^[25]. Anna przeżyła o ponad dwadzieścia lat swojego męża, przy którym czuwała, gdy zakończył żywot niedługo po narodzinach wnuka Józefa (11 grudnia 1894). Został pochowany w grobie Kuczyńskich na warszawskich Starych Powązkach^[26]. Jeszcze ciekawostka: podpisy Józefa Becka dziadka i Józefa Becka

ministra spraw zagranicznych były do siebie zadziwiająco podobne... Anna pozostała najpierw w polskiej stolicy, ale na starość, najpewniej w 1908 roku, przeniosła się do Limanowej, gdzie mieszkała wraz z rodziną syna Józefa Alojzego. Tadeusz Odrzywolski, przyjaciel bohatera książki z lat dzieciństwa i młodości, zapamiętał ją jako „czerstwą, rumianą i piękną rysami staruszkę”^[27]. Anna Beck zmarła w Limanowej 8 lutego 1915 roku w wieku 83 lat i została pochowana na tamtejszym cmentarzu parafialnym. Jej grób staraniem mieszkańców i władz Limanowej został w 2018 roku odnowiony. Widnieje na nim napis: „Odeszła do Boga, którego gorąco miłowała”^[28].

Spośród potomstwa Józefa i Anny Becków postaciami, które zapisały się na kartach historii Polski, byli synowie Dionizy i Józef Alojzy.

Starszy z braci, stryj przyszłego szefa polskiej dyplomacji, kształcił się w szkole średniej w Lublinie, a następnie na Politechnice w Rydze. Po studiach wrócił do Warszawy. Publikował na łamach tygodnika „Gazeta Świąteczna” wydawanego przez Konrada Prószyńskiego. Z rodziny Prószyńskich wywodziła się jego żona Zenona. W 1897 roku z powodu gruźlicy Dionizy przeniósł się na stałe do Zakopanego, co nie pozostało bez wpływu na losy rodziny jego młodszego brata Józefa Alojzego. W stolicy Tatr w latach 1899–1903 redagował organ Związku Przyjaciół Zakopanego „Przegląd Zakopiański”. Aktywnie uczestniczył w życiu społecznym i kulturalnym uzdrowiska. Walnie przyczynił się do podniesienia jego rozwoju, współpracując w tym zakresie między innymi ze Stanisławem Witkiewiczem (ojcem Stanisława Ignacego), z którym pozostawał w przyjacielskich kontaktach. Dionizy był jednym z organizatorów Czytelni i Biblioteki Publicznej w Zakopanem, gdzie na cotygodniowych wieczorach literackich zbierało się znamienite grono wybitnych intelektualistów, działaczy politycznych i ludzi kultury. Bywali tam i uciekinierzy z Imperium Rosyjskiego. Spośród jego znajomych wymienić można choćby wybitnego myśliciela politycznego, filozofa i zarazem socjologa Edwarda Abramowskiego, miłośnika Tatr i prekursora klimatolecznictwa Tytusa Chałubińskiego, malarza znanego przede wszystkim z opieki nad biednymi Adama Chmielowskiego (brata Alberta), pisarza Gustawa Daniłowskiego, związanego z ruchem socjalistycznym lekarza Kazimierza Dłuskiego, publicystę i historyka literatury Wilhelma Feldmana, kompozytora Mieczysława Karłowicza, poetę Jana Kasprowicza, działacza ruchu rewolucyjnego i wybitnego socjologa Ludwika Kulczyckiego, geologa Mieczysława Limanowskiego, pisarza i poetę Tadeusza Micińskiego, malarza i grafika Tymona Niesiołowskiego, pisarza Władysława Orkana, Józefa Piłsudskiego, historyka i działacza irredenty Michała Sokolnickiego, młodziutkiego jeszcze Stanisława Ignacego Witkiewicza (Witkacego), taternika

i pioniera polskiego żeglarstwa Mariusza Zaruskiego czy Stefana Żeromskiego. Niewykluczone, że to właśnie w tym salonie przyszedł Naczelnik Państwa po raz pierwszy zetknął się z rodziną Becków. Etnograf i znawca Podhala Juliusz Zborowski w taki oto sposób scharakteryzował Dionizego: „Odznaczał się charakterem prawym i bezkompromisowym, miał wybitny talent publicystyczny, cechował go trzeźwy umysł, pracowitość i inicjatywa”^[29]. Koresponduje to z oceną Sokolnickiego: „cichy pracownik, głęboki myśliciel i szlachetny człowiek”^[30]. Dionizy zmarł przedwcześnie na gruźlicę, mając ledwie 41 lat. Został pochowany na starym zakopiańskim cmentarzu na Pęksowym Brzyzku, gdzie na nagrobku figuruje jako Dyonizy Bek, bo w takiej formie zapisano jego nazwisko, do czego jeszcze wrócimy^[31].

Więcej miejsca wypada poświęcić Józefowi Alojzemu Beckowi, ojcu naszego bohatera. W swoim pamiętniku Anna Beckowa napisała w charakterystycznym dla siebie tonie: „Ale Bóg miłosierny dozwolił mi szczęśliwie doczekać stanowczej chwili, dnia 5 lipca, przybył na świat syn, w dzień Św. Józefa Kalasantego, ma więc imię swego patrona, długo jeszcze byłam słaba, ale nic złego nie było, tylko osłabienie, które powoli ale ustępowało”^[32]. Z datą dzienną urodzin ojca ministra jest wszakże pewien kłopot. Wedle cytowanego przez Pawła Samusia *in extenso* zapisu z księgi urodzeń, chrztów i zgonów parafii rzymskokatolickiej w Białej Podlaskiej Beck senior urodził się dokładnie miesiąc później, czyli 5 sierpnia 1867 roku^[33]. Taką datę przyjmuje też większość autorów, choć nie wszyscy. Sprawę komplikuje jeszcze i to, że Dzień św. Józefa Kalasantego w kościelnym kalendarzu przypada 27 sierpnia. Ojciec przyszłego szefa polskiej dyplomacji był równolatkiem Józefa Piłsudskiego. Życie i działalność Józefa Alojzego Becka są dziś nieźle znane. Zainteresowanego czytelnika wypada odesłać do literatury przedmiotu^[34]. Niewątpliwie był on postacią nietuzinkową i zasługuje na własną monografię. Trudno przekonująco orzec, w jakim stopniu ojciec był wzorem i autorytetem dla syna. Nie ulega wszak wątpliwości, że odegrał w kształtowaniu charakteru oraz formacji intelektualnej i światopoglądowej Józefa juniora rolę niebagatelną. Atmosfera domu rodzinnego, zwłaszcza w czasach pobytu Becków w Limanowej, odcisnęła swoje piętno na osobowości bohatera tej pracy. Dziadkowi przyszłego szefa polskiej dyplomacji zależało na wykształceniu dzieci. Właśnie dlatego Dionizy posłany został do Lublina, dwaj młodszy synowie zaś do Chełma. Józef Alojzy pobierał nauki w chełmskim Rządowym Miejskim Gimnazjum Klasycznym w latach 1877–1887. Poznał w tym czasie rodzinę Łuczkowski, z którą utrzymywał bliższe kontakty, zwłaszcza ze starszym odeń o dwa lata Edwardem i jego siostrą Bronisławą, swoją przyszłą żoną. Dalsza jego droga wiodła do Warszawy na tamtejszy uniwersytet, gdzie podjął studia

prawnicze. Młodzież z bardziej zamożnych rodzin polskich raczej omijała w tym czasie stołeczną uczelnię, peregrynując po wiedzę do Europy Zachodniej, w głąb Imperium Rosyjskiego lub też do autonomicznej Galicji. Rodziców nie było jednak stać na opłacenie takich eskapad, tym bardziej że Dionizy kształcił się już w Rydze. W trakcie studiów, które ukończył w 1891 roku, Józef Alojzy zaangażował się w działalność samokształceniową, społeczną i polityczną. Był związany ze środowiskiem wydającym „Głos” redagowany przez Jana Ludwika Popławskiego, jednego z ojców i ideologów polskiego nacjonalizmu^[35], oraz Związkiem Młodzieży Polskiej „Zet”^[36]. Sam zakładał młodzieżowe kółka socjalistyczne i utrzymywał kontakty z robotnikami Warszawy, Żyrardowa i innych miast Królestwa Polskiego. Zainteresowanie socjalizmem, z czasem coraz większe, kontrastowało z religijnością matki i sumienną służbą urzędniczą ojca. Józef Alojzy należał do współorganizatorów i przywódców Związku Robotników Polskich (ZRP), który utworzono w 1889 roku^[37]. Był pomysłodawcą nielegalnych kas strajkowych znanych pod nazwą Kas Oporu. Do pracy politycznej pod sztandarem socjalizmu skłaniało go współczucie dla biednych, a pomagały mu w tym szerokie kontakty w kręgach młodzieży robotniczej i drobnomieszczańskiej, którą uczył arytmetyki, geografii i języków polskiego oraz rosyjskiego. Miał okazję dobrze poznać problemy tych grup społecznych. Józef Alojzy obracał się wówczas w gronie takich osób jak Edward Abramowski, organizator kółek socjalistycznych wśród warszawskich robotników Leopold Bein (ps. „Lopek”), aktywny w kołach młodzieży robotniczej lekarz Ignacy Dąbrowski, współtwórca Kas Oporu, później znany polityk narodowodemokratyczny Stanisław Grabski, prekursor polskiej socjologii, marksista i lewicowy działacz społeczny Ludwik Krzywicki, jeden z najwybitniejszych działaczy polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego, a następnie komunistycznego Julian Marchlewski, działacz socjalistyczny i związkowy inż. Bernard Szapiro, socjalista i późniejszy więzień warszawskiej Cytadeli Janusz Tański, wreszcie członek I Proletariatu, w przyszłości wybitny działacz komunistyczny Adolf Warszawski, bardziej znany jako Warski. Losy wymienionych tutaj młodych inteligentów potoczyły się bardzo różnie. Niektórzy zasilili szeregi komunistów, inni znaleźli się ostatecznie po prawej stronie sceny politycznej. W spisanych dużo później wspomnieniach Stanisław Grabski, wracając do tamtych czasów, konfrontował ojca z synem: „Józek Beck – młody prawnik (bardzo szlachetny ojciec nie odznaczającego się bynajmniej zaletami charakteru syna, sanacyjnego ministra spraw zagranicznych)”^[38]. Szukając motywów zaangażowania się Józefa Alojzego w politykę, naszym zdaniem nie należy przeceniać znaczenia ideologii socjalistycznej. Akcent trzeba za to położyć na zamiar niesienia pomocy upośledzonym warstwom społecznym, który był przezeń traktowany

w kategoriach patriotycznego, a może nawet narodowego obowiązku. Flirt Becka z socjalizmem nie okazał się trwały. Natomiast wypływająca ze szlachetnych pobudek działalność na rzecz innych towarzyszyła mu przez całe życie. W 1891 roku do Warszawy przyjechała Bronisława Łuczowska, która zamierzała zdobyć tu kwalifikacje konieczne do pracy pedagogicznej. Młodzi snuli plany wspólnego życia. Trzeba je było jednak na jakiś czas odłożyć, ponieważ na skutek denuncjacji Józef Alojzy wraz z grupą działaczy ZRP został w nocy z 23 na 24 listopada 1891 roku aresztowany. Zatrzymano go w mieszkaniu Bronisławy i osadzono w przesławnym X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej. Do aresztu trafili też Łuczowska oraz młodszy brat Józefa – Jan Adolf Beck. Swoją przynależność do Kasy Oporu Józef Alojzy tłumaczył przed śledczymi zamiarem skutecznego zwalczania nędzy robotników, a nie dążeniem do wybuchu rewolucji. Zwolniono go po zakończeniu śledztwa, dokładnie 27 września 1892 roku, za kaucją w wysokości 500 rubli. Do czasu zapadnięcia wyroku musiał pozostawać pod nadzorem policji. Krótco potem, 3 listopada 1892 roku, Józef Alojzy i Bronisława zawarli związek małżeński w parafii rzymskokatolickiej św. Aleksandra w Warszawie. Jednym ze świadków był starszy brat pana młodego Dionizy. Bronisława została ochrzczona w świątyni unickiej w Chełmie. Władze carskie zdołały to ustalić, co dowodzi, że śledczy bliżej się nią interesowali i zadali sobie nieco trudu, by zdobyć na jej temat informacje. Dla młodych miało to przykre konsekwencje. W październiku 1892 roku, a zatem tuż przed ślubem, decyzją Chełmsko-Warszawskiego Duchownego Konsystorza Prawosławnego administracyjnie uznano ją za osobę przynależną do Cerkwi prawosławnej. Mogło to podważyć małżeństwo zawarte w obrządku rzymskokatolickim, ale niewykluczone, że tylko przyspieszyło decyzję o ślubie. Nie należy zapominać, że Beckowie znajdowali się w sytuacji wyjątkowo trudnej, bo oboje byli objęci dozorem policyjnym, a Józef Alojzy oczekiwał na wyrok. Podjęli wówczas niełatwą zapewne decyzję, aby raz jeszcze zawrzeć związek małżeński, tym razem w obrządku prawosławnym. Determinowała ich jeszcze jedna okoliczność – Bronisława spodziewała się dziecka. Powtórne małżeństwo zawarli 11 maja 1894 roku w cerkwi św. Trójcy na Podwalu w Warszawie. Jednym ze świadków ponownie był Dionizy. Paweł Samuś, który gruntownie zbadał źródła na ten temat, zasadnie domniemywa, że być może w księdze metrykalnej parafii spisano tylko akt ślubu bez tradycyjnej ceremonii w świątyni^[39]. Najpewniej nigdy już nie rozstrzygniemy tej kwestii. Ale istotne było to, że zawarcie powtórnego małżeństwa w obrządku prawosławnym raczej skutkowało przymusowym przyjęciem nowej wiary również przez Józefa Alojzego. Małżeństw „ekumenicznych” wówczas nie tolerowano. Mamy potwierdzenie tej hipotezy, aczkolwiek zachowane w przekazie pamiątkarskim. O powrocie

Becka seniora wiele lat później już w Galicji na łono Kościoła rzymskokatolickiego napisał w swoich wspomnieniach Jan Gawroński, wymieniając nawet nazwisko kapłana ks. Jana Gralewskiego, skądinąd aktywnego politycznie deputowanego do I Dumy Państwowej Imperium Rosyjskiego, wydalonego w latach 1907–1908 przez władze carskie z Królestwa Polskiego, który miał „wychrzcić” Becka^[40]. Rzecz jasna należy przez to rozumieć nie tyle ponowne przyjęcie sakramentu chrztu przez człowieka już ochrzczonego, ile powrót do Kościoła rzymskokatolickiego. Wyznaniowe perturbacje Józefa Alojzego i Bronisławy Becków są wymowną ilustracją brutalnych procesów rusyfikacyjnych, które musiały budzić opór i pogłębiać niechęć młodych Polaków do Rosji.

Tu kilka słów wyjaśnienia. Kościół unicki powstał w czasach kontrreformacji w Brześciu na skutek połączenia w roku 1596 Kościoła rzymskokatolickiego z dużą częścią Cerkwi prawosławnej na terenach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Unicy uznali zwierzchność Watykanu, przyjęli katolickie dogmaty, jakkolwiek ich liturgia i obrzędowość pozostały zbliżone do prawosławia. Rosyjskie władze zaborcze traktowały unitów jako odszczepieńców, którzy zaprzękali prawowitą wiarę. W okresie represji po powstaniu listopadowym, w 1839 roku ogłoszono zniesienie unii na terenach litewskich i białoruskich byłej Rzeczypospolitej. W 1875 roku przystąpiono do likwidacji istniejącej wciąż, bo znajdującej się w granicach Królestwa Polskiego, unickiej diecezji chełmskiej, co spotkało się ze stanowczym oporem wiernych. Nawracanie ich na prawosławie przez władze rosyjskie szło w parze z prześladowaniami, niekiedy brutalnymi^[41].

Tu wrócimy do postaci Józefa Alojzego. Na mocy decyzji z 28 listopada 1894 roku zatwierdzonej przez samego imperatora Mikołaja II, który całkiem niedawno wstąpił na tron, Beck senior wraz z kilku innymi oskarżonymi byłymi działaczami ZRP (ślusarz Karol Chodaczyński, Ignacy Dąbrowski, tokarz Stanisław Kulik, Janusz Tański) został skazany na pół roku więzienia, a po jego opuszczeniu przez dwa lata miał pozostawać pod nadzorem policji. W tym okresie nie miał prawa przebywać na terenie Królestwa Polskiego, Kraju Północno-Zachodniego (tereny byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego) i Kraju Południowo-Zachodniego (gubernatorstwo kijowskie obejmujące obszar Ukrainy na zachodnim brzegu Dniepru), jak również w Petersburgu, Moskwie oraz innych miastach uniwersyteckich Imperium Rosyjskiego. Na szczęście żona Bronisława i brat Jan Adolf Beck nie zostali objęci dalszym postępowaniem z powodu braku dowodów winy.

Józef Alojzy i Bronisława byli już wtedy rodzicami: 4 października 1894 roku w Warszawie urodził się ich syn, któremu na imię dano Józef. Młody ojciec niedługo cieszył się tą nową życiową rolą. Kilka dni po śmierci swego ojca i po

jego pogrzebie, na udział w którym zapewne dostał zgodę władz carskich, 20 grudnia 1894 roku Józef Alojzy wrócił za więzienne kraty, najpierw do warszawskiego więzienia śledczego, a potem do przesławnych petersburskich Krestów, gdzie zapadł na bliżej nieokreśloną chorobę kiszek. Więzienie to, zbudowane niewiele wcześniej, bo w latach 1884–1890, miało być wzorem dla innych tego typu placówek w Rosji, także jeśli chodzi o humanitarne traktowanie osadzonych. Składało się z dwudziestu oddzielnie stojących budynków i było przeznaczone dla 1150 ludzi. W Krestach zainstalowano elektryczne oświetlenie, wentylację, wodociągi, wreszcie ogrzewanie. Jak widać, te wyjątkowe jak na warunki imperium Romanowów udogodnienia i tak nie zabezpieczały więźniów przed chorobami. Warto dodać, że na chorobę kiszek cierpiał również syn Józefa Alojzego. Bronisława wraz z małym Józefem przebywała wówczas w Warszawie, utrzymując się z korepetycji i wspierając męża finansowo. Decyzję o jego zwolnieniu z Krestów władze carskie podjęły w marcu 1895 roku^[42]. Józef Alojzy musiał znaleźć dla siebie miejsce osiedlenia poza Królestwem Polskim i ziemiami zabranymi byłej Rzeczypospolitej. Podobnie jak Tański wybrał Rygę. Niewykluczone, że wpływ na tę decyzję miały kontakty starszego brata Dionizego, który, jak pamiętamy, studiował na tamtejszej politechnice. Ryga była wówczas stolicą guberni inflanckiej. Wedle spisu przeprowadzonego w 1897 roku miasto liczyło 282 tysięcy mieszkańców, w tym ponad 13 tysięcy Polaków. Prawdopodobnie pod koniec 1895 roku do Józefa Alojzego dołączyła Bronisława wraz z synem. Beck senior nie mógł wykonywać wyuczonego zawodu prawnika, wciąż pozostawał też pod nadzorem policji, która miała prawo kontrolować jego korespondencję, przeszukiwać mieszkanie i stosować innego rodzaju szykany. Źródłem utrzymania stała się dla niego praca w charakterze nauczyciela przedmiotów humanistycznych na pensjach przeznaczonych dla dziewcząt. Wspomagany przez żonę potajemnie uczył języka polskiego w szkółce, czy może raczej w przedszkolu, które zorganizowano w domu starszego odeń o pięć lat Jana Stankiewicza, dowódcy rosyjskiej straży granicznej w Rydze, a w przyszłości generała Wojska Polskiego^[43]. Wokół rodziny Stankiewiczów i Becków skupiało się życie kulturalne i towarzyskie przebywającej w mieście polskiej inteligencji, nie wyłączając oficerów armii rosyjskiej. Józef Alojzy utrzymywał również żywe kontakty z innymi polskimi zesłańcami, w tym z osobami znanymi mu z działalności politycznej w Warszawie. Niektórych, jak choćby Adolfa Kiełzę, wspierał materialnie w miarę skromnych możliwości. Pozwalały na to niezbyt duże, ale stałe środki otrzymywane z pensji nauczycielskiej. Beckowie mieli nawet służącą Niemkę. Trudno spekulować, czy wprowadzała ona syna w tajniki języka niemieckiego. Rodzinę odwiedzała w Rydze Anna Beckowa. Latem korzystano z uroków nadmorskich plaż. Mały Józio chłonał tę atmosferę i chyba

nie będzie przesadą doszukiwanie się w tym ryskim okresie jego życia źródeł fascynacji morzem i żeglugą. Konrad Wrzos odnotował: „Coś musiało utrwalić się z tych wczesnych wspomnień dzieciństwa, gdyż wiemy, że pan minister, będąc z wizytą oficjalną na Łotwie, specjalnie pojechał do nadmorskiej miejscowości Melugi [najpewniej Melluži – M.K., M.W.], aby odszukać domek i plażę, gdzie spędzał wakacje z rodzicami. Klimat tego wczesnego dzieciństwa musiał być pogodny, bo minister przy każdej okazji podkreśla wartość zapasu radości życia, jaką człowiek z dzieciństwa wynosi. Rodzice jego byli ludźmi, w których ani ciężkie warunki polityczne, ani trudności materialne nie osłabiły nigdy zapału, wiary i pogody ducha. Dom państwa Becków w Rydze był ogniskiem skupiającym miejscowych Polaków, skoro nawet odległą Limanową odwiedzali później znajomi z Rygi”^[44].

Rodzice nie dawali najpewniej odczuć malcowi trudów codziennego bytowania. Tymczasem miało ono niewiele wspólnego z sielanką. Co prawda we wrześniu 1896 roku władze carskie cofnęły jawny nadzór policji wobec Becka seniora, ale nadal utrzymywały w mocy zakaz powrotu do Królestwa Polskiego^[45]. Na okres pobytu w Rydze przypadło ważne wydarzenie w życiu małego Józefa. 20 listopada 1896 roku został ochrzczony w cerkwi prawosławnej w Warszawie przez popa Grigorija Wachramiejewa. Ojcem chrzestnym był student politechniki w Rydze Nikanor Merkow, zapewne znajomy rodziców. Niewykluczone, że wybór Warszawy jako miejsca chrztu syna wynikał z ukrywania przez Becków przynależności do Cerkwi prawosławnej. W małym środowisku ryskiej Polonii ujawnienie tego faktu z pewnością nie przydałoby młodym małżonkom prestiżu. W stolicy Królestwa Polskiego zaś można to było załatwić po cichu. W formie hipotezy zaryzykować można stwierdzenie, że chrzest chłopca z górą dwa lata po narodzinach, a zatem wyjątkowo późno, wynikał z niechęci i przymusu zarazem. Dziecko trzeba było bowiem obowiązkowo wychowywać w wierze prawosławnej, skoro Bronisława Beckowa została już wcześniej administracyjnie zaliczona do grona prawosławnych, a przypuszczalnie wiarę tę z konieczności przyjął też Józef Alojzy. W odniesieniu do rodzin mieszanych pod względem wyznaniowym przyjęta była zasada, że dzieci płci męskiej dziedziczyły obrządek po ojcu, a płci żeńskiej po matce. Jeśli Beck senior pozostałby rzymskim katolikiem, to i jego syna ochrzczono by w tym obrządku. Dalsze odwlekanie chrztu mogło z kolei spowodować przymus ze strony władz rosyjskich. W metryce omyłkowo zapisano przy tym datę urodzenia Józefa juniora – 23 października 1894 roku, który to błąd można też czasami spotkać w innych źródłach^[46].

Wypada zgodzić się z Pawłem Samusiem, że sprzeciw wobec obowiązku wychowywania syna w wierze prawosławnej był jedną z przyczyn opuszczenia

przez Becków terytorium Imperium Rosyjskiego. Ale bynajmniej nie jedyną. Niewykluczone, że Bronisława uczestniczyła wciąż w życiu religijnym unitów, co mogło grozić daleko idącymi konsekwencjami. Gęstniała również atmosfera wokół przebywających w Rydze Polaków zajmujących się agitacją socjalistyczną wśród tamtejszych robotników. Józefowi Alojzemu zaś sprawy te nie były obojętne. Pod koniec lata 1898 roku Beckowie porzucili Rygę. Droga wiodła do Galicji, gdzie przebywał już stryj bohatera książki, Dionizy. Nie dysponujemy bliższymi danymi na temat okoliczności przekroczenia kordonu rosyjsko-austriackiego przez rodzinę Becków wraz z niespełna czteroletnim synem. Ponoć mieli przejść przez tak zwaną zieloną granicę. Być może ich wyprawę do Galicji wsparła finansowo z pobudek patriotycznych działaczka społeczna, publicystka i pedagog Cecylia Plater-Zyberk^[47]. W pierwszym etapie swego życia w Galicji, przypadającym zapewne na lata 1898–1899, choć nie mamy co do tego stuprocentowej pewności, rodzina Becków zamieszkała w stołecznym Lwowie. Józef Alojzy próbował najpierw znaleźć posadę nauczyciela, ale jego wysiłki okazały się bezskuteczne. Poszukiwania mogła mu komplikować sprawa obywatelstwa i przynależności państwowej. Na początku pobytu w Galicji Beckowie raczej byli jeszcze poddanymi Romanowów, co mogło utrudniać zdobycie stałej pracy. To jednak tylko hipoteza. Wreszcie Józef Alojzy trafił na bezpłatną praktykę do Rady Powiatowej pod opiekę działacza politycznego i gospodarczego dr. Teofila Merunowicza, zresztą grekokatolika, czyli unity, który od 1877 roku był urzędnikiem Wydziału Powiatowego we Lwowie^[48]. Posady tej nie mógł traktować jako docelowej, mając na utrzymaniu żonę i syna. Rozglądał się za stałą pracą. W księdze adresowej Lwowa na rok 1900 znaleźć można informację, że aplikant Rady Powiatowej Józef Beck (taka forma zapisu nazwiska) zamieszkiwał przy ul. Długosza 16^[49]. Jest to o tyle ciekawe, że wedle innych źródeł już od listopada 1899 roku przebywał on w Limanowej, do czego jeszcze wrócimy. Być może opublikowane w księdze informacje dotyczyły stanu z 1899 roku, a Józef Alojzy pojechał organizować życie dla rodziny do Limanowej, zachowując jeszcze przez jakiś czas mieszkanie w galicyjskiej stolicy. Pracę na stanowisku sekretarza Rady Powiatowej w Limanowej znalazł Józefowi Alojzemu starszy brat Dionizy, który mieszkał już wówczas w Zakopanem. W ten oto sposób zaczął się trwający niemal dwa dziesięciolecia pobyt Becków w tym niedużym, pięknie położonym i szybko rozwijającym się galicyjskim mieście (w 1900 roku 1806 mieszkańców, w 1910 zaś już 2180). Był to czas wyteźzonej, ale i efektywnej działalności samorządowej, społecznej, gospodarczej, oświatowej, kulturalnej i publicystycznej Becka seniora – po kilku latach tułaczki przyniósł rodzinie stabilizację tak życiową, jak i finansową. Beckowie zamieszkali w drewnianym domu przy ul. Słonecznej, który przypominał dworek i był

nazywany przez okolicznych mieszkańców willą Beka lub po prostu Bekówką. Tam właśnie bohater książki spędził dzieciństwo^[50]. W 1900 roku Józef został wpisany do księgi chrztów parafii limanowskiej przez proboszcza ks. Kazimierza Łazarskiego. Było to równoznaczne z przyjęciem malca do Kościoła rzymskokatolickiego. Warto zacytować ów wpis: „Chłopiec ten urodził się w Warszawie. Choć rodzice dziecka urodzeni i wychowani byli w prawowitej wierze rzymskokatolickiej, wobec takiego stanu rzeczy, że prababka dziecka w linii bocznej w wierze greckokatolickiej (unickiej) urodziła się – chcąc nie chcąc, pod przymusem bezbożnych praw Cesarstwa Rosyjskiego – zmuszeni byli potomstwo swoje we wschodniogreckiej schizmie ochrzcić i wychować. Żeby zaś zbawienia duszy ich samych i potomstwa na szkodę nie narazić, zmuszeni byli przez religijne prześladowania emigrować do zaboru austriackiego”^[51]. Rodzice mogli wreszcie sami zdecydować, jakiego wyznania będzie ich syn. Wybór był oczywisty. Do początków 1908 roku Józef przebywał wraz z rodzicami w Limanowej. Tam też w domu pobierał nauki i rozwijał swoje młodzieńcze pasje. Później ruszył po dalszą edukację do nieodległego Krakowa. Nawet pobieżne przejrzanie oficjalnych ksiąg wydawanych w Galicji w ostatnich latach panowania austriackiego daje pojęcie o skali zaangażowania Józefa Alojzego w rozmaite sprawy^[52]. Wydatnego wsparcia w początkowym okresie pracy Becka seniora w Limanowej udzielił mu prezes Wydziału Powiatowego Zygmunt Mars, wywodzący się z zasłużonej dla regionu ziemiańskiej rodziny. Z czasem stał się on przyjacielem Józefa Alojzego, którego miejscowi przyjęli dość nieprzychylnie^[53]. Rodziny Marsów i Becków bardzo się do siebie zbliżyły. Wedle przekazu Tadeusza Odrzywolskiego młody Józef w domu Marsów „bywał stale od wczesnego dzieciństwa do czasów matury, a bardzo często i później, przebywając u rodziców w Limanowej na urlopach, czy wakacjach”^[54].

W liście do Edwarda Abramowskiego w grudniu 1906 roku Beck senior pisał: „Obecnie jestem bardzo zajęty, bo to koniec roku a prowadzę dwie instytucje: Radę powiatową i Towarzystwo zaliczkowe, więc rachunki, rachunki, sprawozdania etc”^[55]. Angażował się w organizowanie spółdzielni oszczędnościowo-pożyczkowych. Rozwój ruchu spółdzielczego, tak w Galicji, jak i na terenie Królestwa Polskiego, wydawał mu się szczególnie istotny. Właśnie w tej sprawie korespondował z Abramowskim, szukając autorów do wydawanego w Warszawie tygodnika „Społem”. Znalazł się wśród nich wspomniany już wyżej pisarz Władysław Orkan, sąsiad Becków „przez miedzę”^[56]. Józefowi Alojzemu bliskie były sprawy gospodarcze powiatu limanowskiego, zwłaszcza podniesienie poziomu rolnictwa i sadownictwa, które stało się jego prawdziwą pasją. Sam był doskonałym przykładem gospodarności dla swoich sąsiadów. Zajmował się

zwalczaniem bezrobocia, opieką nad sierotami, wreszcie podnoszeniem poziomu oświaty. Powołał do życia limanowski oddział Towarzystwa Szkoły Ludowej. W listopadzie 1912 roku Beck zorganizował w Limanowej spotkanie członków towarzystwa, podczas którego dyskutowano nad problemami skutecznego utrzymania polskości wśród rodaków zamieszkujących Górne Węgry (dzisiejsza Słowacja). Podjęto wtedy decyzję o powołaniu do życia „Gazety Podhalańskiej”, do której pisywał również Józef Alojzy^[57]. Beck senior nie miał problemu z nawiązywaniem kontaktów ani z przedstawicielami miejscowej inteligencji czy ziemiaństwa, ani z chłopami z okolic Limanowej. Ziemianin i ekonomista Stanisław Gawroński, z którym Józef Alojzy na prośbę polskich deputowanych do Dumy Państwowej Imperium Rosyjskiego przygotowywał projekt ustawy o samorządzie gminnym w Królestwie Polskim, do końca życia zachował „serdeczne wspomnienie i głębokie uznanie dla prawości charakteru i wielkiego rozumu Becka”^[58]. Bronisława wspierała męża w akcji organizowania czytelni wiejskich przeznaczonych tak dla dorosłych, jak i dla dzieci. Beck i Orkan występowali w nich jako prelegenci. Sieć czytelni rozwijała się znakomicie. Minister Beck wspominał po latach, że była z nią związana wcale pokaźna grupa młodzieńców, którzy trafili potem do szeregów legionowych^[59]. W maju 1910 roku Józef Alojzy zainicjował działalność Teatru i Chóru Włościańskiego. Aktywność publiczna, zwłaszcza oświatowa Becka seniora miała zawsze wymiar patriotyczny, o czym warto pamiętać, bo nie mogło to być obojętne także dla Józefa Becka juniora. Z uznaniem o działalności Józefa Alojzego wypowiadali się nie tylko mieszkańcy Limanowej i okolic, ale też ludzie tej miary co nestor polskiego socjalizmu Bolesław Limanowski, przyszły premier niepodległej Rzeczypospolitej i reformator gospodarki prof. Władysław Grabski czy badacz dziejów gospodarczych i społecznych prof. Franciszek Bujak^[60]. Wyśmienicie funkcjonujący zarząd powiatu limanowskiego w piętnastolecie przed wybuchem pierwszej wojny światowej to w niemałym stopniu zasługa Józefa Alojzego Becka. W latach poprzedzających Wielką Wojnę ojciec bohatera tej książki zaangażował się w czynne poparcie dla organizacji paramilitarnych działających na terenie powiatu limanowskiego, mimo że wcześniej zbliżył się do narodowej demokracji, a w 1905 roku został nawet przyjęty do Ligi Narodowej^[61]. W sierpniu 1913 roku podczas Letniej Szkoły Instruktorskiej Związku Strzeleckiego w Stróży dom Becków w Limanowej odwiedził Józef Piłsudski^[62]. Nie mamy pewności, czy Komendant Główny zetknął się wówczas z niespełna dziewiętnastoletnim Józefem Beckiem juniorem, który w przyszłości stanie się jednym z jego najbliższych współpracowników. Być może przebywał on w tym czasie na wakacjach u krewnych w Królestwie Polskim. Niewykluczone jednak, że był na

miejscu, bo cytowany już Odrzywolski wspominał, że widywał go niemal codziennie w okresie wakacyjnym w latach 1907, 1909, 1911 i właśnie 1913^[63]. Trudno dziś rozwikłać tę zagadkę. U Becków w Limanowej bywał także mieszkający wówczas w Zakopanem i prowadzący badania etnograficzne Bronisław Piłsudski, starszy brat Józefa. Z późniejszych relacji wyłania się niemal sielankowy obraz życia Becków w Limanowej. Może najlepiej odmalował go Konrad Wrzos, pisząc: „Stosunki rodzinne są pogodne i serdeczne, a przywiązanie rodziców i syna bardzo silne. Ojciec miał wybitne zamiłowania pedagogiczne, zrozumiał przeto rychło, że syn jest typem psychicznym zupełnie odmiennym, toteż nigdy nie narzucał mu się w roli wychowawcy. Stosunek między ojcem i synem układa się w ramach przyjaźni i wzajemnego poszanowania odrębności charakterów. Stosunek do matki cechuje głęboka tkliwość.

Atmosfera kulturalna domu była tak bogata, że dostarczała materiału różnorodnym zamiłowaniom. Zagadnieniom społecznym oddawano tam wprawdzie pierwszeństwo, lecz nigdy nie zabrakło uwagi i dla zainteresowań artystycznych, przede wszystkim dla muzyki. Pani Beckowa grała dobrze na fortepianie, najmłodszy brat pana domu [Jan Adolf Beck – M.K., M.W.], częsty gość Limanowej, był wybitnym szopenistą. Rodzina Dionizego Becka była również muzykalna, a że obie rodziny odwiedzały się często i spędzały razem święta w Zakopanem lub Limanowej, przeto dom Dionizego Becka stał się łącznikiem rodziny Becków ze światem artystycznym Zakopanego”^[64].

Dom Becków był azylem dla wygnańców i przybyszów z terenów Imperium Rosyjskiego. Spokojne bytowanie sprzyjało wyleczeniu dolegliwości nerwowych Józefa Alojzego, których się nabawił w carskich więzieniach. Co ciekawe, jako lekarstwo stosował on hydroterapię^[65].

Piątego kwietnia 1905 roku w Limanowej na świat przyszedł młodszy brat Józefa, Kazimierz^[66]. Wedle ustaleń Pawła Samusia był dzieckiem wrażliwym, czytany, rezolutnym i chłonącym atmosferę domu rodzinnego^[67]. Wiele lat później nie kto inny jak wybitny dziennikarz, pisarz i publicysta polityczny Juliusz Mieroszewski, który swoje dzieciństwo również spędzał w Limanowej, wspominał: „Pierwszym moim redaktorem był Kazio Beck, brat Józefa, późniejszego ministra. Pismo nazywało się «Zorza», a lokal redakcyjny mieścił się w Tow[arzystwie] Szkoły Ludowej w Limanowej, gdzie pracowała p. Beckowa. Kazio miał wówczas lat 16, a ja 13. «Zorzę» przepisywaliśmy pracowicie na dziwacznej maszynie, a Kazio rysował winiety tytułowe dla każdego egzemplarza. [...]. W Limanowej trwał jeszcze w owych latach niepodzielnie wiek XIX. Wieczorami czytaliśmy przy lampie naftowej, w dzień brnęliśmy po błocie, a do

Sącza jeździło się końmi. Stary pan Beck miał siwą brodę, i wiadomo było, że jest sybirakiem. Panie nosiły długie suknie i staroświeckie kapelusze z początków stulecia”^[68].

Kilka szczegółów w tym wspomnieniu jest nieścisłych. Między Kazimierzem Beckiem i Mieroszewskim był tylko rok różnicy, nie zaś trzy lata. Przekaz dotyczy najpewniej końcówki pierwszej wojny światowej. Józef Alojzy nie był sybirakiem, choć dla Polaków więzienie czy zesłanie w głąbi Rosji było i nadal pozostaje synonimem Syberii. Ważne jest co innego – atmosfera ówczesnej Limanowej, małego przecież galicyjskiego miasteczka. Jakże twórcza i jakże bogata w młode talenty. Marsowie, Mieroszewscy i Dunikowscy byli ze sobą spowinowaceni i tworzyli tę wyjątkową atmosferę, w którą wyśmienicie wkomponowała się rodzina Becków. Mieroszewski skutecznie i na całe życie zaraził się dziennikarstwem właśnie w Limanowej w czasach wydawania „Zorzy”.

Nie wiemy, jak układały się braterskie relacje Józefa i Kazimierza. Dzieliła ich spora, ponaddziesięcioletnia różnica wieku. Józef junior opuścił dom rodzinny w 1908 roku i od tego czasu bracia widywali się raczej rzadko przy okazji zjazdów rodzinnych, świąt i wakacji. Najmłodszemu z Becków nie było niestety dane dożyć dorosłości. W źródłach próżno szukać śladów, żeby był on przewlekłe chory. Znający dobrze Kazia Becka Odrzywolski wykluczył, aby cierpiał on przed pierwszą wojną światową na gruźlicę^[69]. Chłopiec zmarł jednak już po przeniesieniu się rodziny do Warszawy 17 sierpnia 1922 roku w wieku zaledwie siedemnastu lat, co musiało być wielką tragedią dla jego bliskich^[70]. Został pochowany na cmentarzu Powązkowskim, gdzie jego nazwisko zapisano w formie Bek. Tymczasem o starszym bracie przyjaciel rodziny pisał: „Józio, aczkolwiek wątłej za młodu budowy, wąski w piersiach, bardzo szczupły i wysoki – nigdy za mojej pamięci nie zapadał na zdrowiu”^[71]. Wybuch wojny zburzył dotychczasowy ustabilizowany rytm życia rodziny Becków, tym bardziej że pod Limanową w listopadzie i grudniu 1914 roku toczyły się zacięte walki z prącymi na zachód wojskami rosyjskimi. Brały w nich także udziały dowodzone przez Piłsudskiego oddziały legionowe^[72]. Józef Alojzy był gorącym stronnikiem Legionów Polskich i walki zbrojnej o niepodległość ojczyzny. Swoje polityczne credo wyłożył w obszernym tekście pod wymownym tytułem *Chciejmy Polski, a będzie!* ogłoszonym drukiem na łamach „Piasta” w trzech kolejnych numerach pisma w styczniu i lutym 1918 roku. Austriacka cenzura dokonała w nim ingerencji, po których pozostały białe plamy. Treść była adresowana do włościan, których autor namawiał, posługując się prostymi argumentami, do włączenia się w proces budowy niepodległej Polski. Beck senior przekonywał, że w przyszłej Polsce nie będzie pańszczyzny, którą chłopci galicyjscy wciąż dobrze pamiętali.

Przyczyny biedy w tej dzielnicy tłumaczył celową polityką Wiednia, nakładającego nadmierne taryfy i obciążenia podatkowe. W jego opinii tylko niepodległe państwo polskie mogło zagwarantować swobodną politykę celną i stworzenie korzystnych warunków dla rozwoju handlu zagranicznego. Pozbawienie Polski wolności traktował w kategoriach cofnięcia się w rozwoju całej ludzkości. Dopiero powstanie niepodległego państwa zakończy bratobójcze walki między Polakami stojącymi po różnych stronach linii frontu toczącej się wojny. Poznajmy próbkę jego stylu: „W wolnej, niepodległej Polsce będzie tak, jak przy budowie świątyni, gdy ludzie pracują bezpłatnie: ten nosi cegłę, tamten drzewo, ów miesza wapno, a ktoś jeden zestraja to w jedną całość – to budowniczy, architekt. Nikt mu tego nie zazdrości. On ma ten talent i naukę, niech to robi... Gdy zaś kościół stanie, gdy zabrzmią w nim organy i śpiewy, każdy z pracowników czuje, że tam jest częśćka jego pracy, czuje swe równe prawa i równą zasługę, każdy wie, że to jego kościół”^[73]. Nikogo nie powinno dziwić porównanie dzieła odbudowy niepodległej Rzeczypospolitej do wnoszenia gmachu świątyni użyte przez byłego sympatyka socjalizmu. Zapewne celnie trafiało ono do przekonania galicyjskich chłopów. Słowa Becka niosły w sobie spory ładunek patriotyzmu, ale i odrobinę idealizmu.

W czasie pierwszej wojny światowej Beck senior przebywał w Limanowej, podejmując wysiłki na rzecz podniesienia powiatu ze zniszczeń, które przyniosły pierwsze miesiące konfliktu. W 1917 roku zorganizował uroczystości stulecia śmierci Tadeusza Kościuszki. Sporo publikował na tematy związane z opieką nad sierotami czy spółdzielczością spożywczą. Prace swoje wydawał w tym czasie w Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego we Lwowie. W końcu maja 1918 roku Beck senior opuścił Limanową i udał się do Lublina, gdzie objął stanowisko dyrektora Biura Stałego Prezydium Zjazdów Sejmikowych. Walnie przyczynił się do tego polityk endecki Juliusz Zdanowski, który przez wiele lat pozostawał w przyjaznych relacjach z Józefem Alojzym. W Lublinie Beck senior założył pismo „Samorząd”^[74]. W listopadzie 1918 roku ludowiec Wacław Wiktor Januszewski, wiceminister spraw wewnętrznych w Tymczasowym Rządzie Ludowym Republiki Polskiej, zaproponował mu przygotowanie ordynacji wyborczej oraz ustroju sejmików i rad gminnych^[75].

Na przełomie 1918 i 1919 roku Beckowie powrócili do Warszawy, dokąd przeniesiono z Lublina Biuro Stałe Prezydium Zjazdów Sejmikowych. Miało to wymiar może nieco symboliczny, bo Józef Alojzy wrócił do stolicy wolnej już Rzeczypospolitej, którą musiał opuścić pod przymusem rosyjskich władz zaborczych. Szybko doceniono jego doświadczenie w pracy samorządowej, administracyjnej i społecznej. W sformowanym w styczniu 1919 roku gabinecie

Ignacego Jana Paderewskiego Beck senior objął stanowisko podsekretarza stanu w resorcie spraw wewnętrznych, na którego czele stał Stanisław Wojciechowski. Funkcję tę Beck pełnił do pierwszych miesięcy 1920 roku, a zatem jeszcze w rządzie Leopolda Skulskiego. Jego aktywność jako wiceministra obejmowała szerokie spektrum zagadnień, przeważnie trudnych do rozwiązania ze względu na problemy, z jakimi borykało się w tym czasie odradzające się państwo polskie – w warunkach dalekich od stabilizacji, wobec konfliktów z większością sąsiadów o granice. Powierzono mu między innymi ułożenie relacji z partiami robotniczymi. W sierpniu 1919 roku przebywał na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, skąd obserwował przebieg pierwszego powstania śląskiego, przekazując informacje ministrowi spraw wewnętrznych^[76]. Wedle Zdanowskiego był „doskonałym wiceministrem dla hamowania zbyt porywczosci swojego szefa”, czyli Wojciechowskiego^[77]. Zdanowski nie szczędził Beckowi i słów krytycznych, tak opisując przy tym jego usposobienie: „Ma on ewangeliczne zasady o nieprzeszkadzaniu złemu i homeopatyczne zasady leczenia. Oglądając z czterech stron każdy wypadek, zawsze wyprowadzi zeń wniosek, że wszystko tylko łagodnością, dobrocią i usunięciem z drogi należy prowadzić. Poleca schować *ad acta* raport szturmujący o pomoc i w ostrych słowach rysujący zajścia na tle bolszewickiej roboty wśród służby rolnej. Starostę, który za 12 000 mk sprzedaje majątek wartości 300 000, zostawia na miejscu. Nikogo nie urazić!”^[78].

Nieźle opracowanym w literaturze przedmiotu wątkiem z okresu aktywności Becka seniora na stanowisku wiceministra jest jego pośrednictwo w kontaktach pomiędzy Julianem Marchlewskim, reprezentującym władze Rosji Sowieckiej, a Wojciechowskim i innymi przedstawicielami władz polskich w 1919 roku. Sowiecki emisariusz, znany Józefowi Alojzemu z okresu działalności w ZRP, zaproponował stronie polskiej rozmowy pokojowe, które miały doprowadzić do zakończenia działań wojennych. Rzecz jasna przywódcy bolszewicy propozycję tę wysuwali nie z pobudek pacyfistycznych, ale dlatego, że nosili się z zamiarem skoncentrowania większych sił przeciwko armiom „białych” generałów, które latem i jesienią 1919 roku realnie zagrażały ich władzy. Do negocjacji polsko-sowieckich doszło w Białowieży i Mikaszewiczach^[79]. Wedle Zdanowskiego minister Wojciechowski w „nielojalny, kryty sposób wyrzucił Becka z ministerstwa”^[80]. Miało to nastąpić pod koniec lutego 1920 roku. Dokładnych przyczyn nie znamy. Być może relacje między szefem resortu a jego zastępcą uległy drastycznemu pogorszeniu. Przez kolejne pół roku Józef Alojzy pracował w Zarządzie Komisariatu Cywilnego Frontu Południowo-Wschodniego. Były to przełomowe chwile wojny polsko-sowieckiej. Później na krótko powrócił do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, ale na skromniejsze stanowiska: najpierw

dyrektora sekcji, potem dyrektora Departamentu Samorządu^[81]. W 1922 roku ze względu na stan zdrowia zrezygnował z pracy w resorcie. Zajął się bliską mu spółdzielczością w organizacji „Społem”. Od maja 1924 roku był także dyrektorem Biura Rady Zjazdów Samorządu Ziemskiego. Nie stronił od działalności dydaktycznej. Od maja 1925 roku prowadził wykłady w Wyższej Szkole Handlowej. Był zapraszany w roli referenta przez Uniwersytet Warszawski. Jako wybitny ekspert i zarazem praktyk przedstawiał sprawy spółdzielczości oraz samorządu najwyższym władzom rządowym^[82]. U schyłku życia nie ograniczył swojej aktywności. Wręcz przeciwnie – w 1928 roku został prezesem Związku Powiatów Rzeczypospolitej, którą to funkcję sprawował do śmierci. Wiązało się to z częstymi podróżami po całej Polsce. Od wiosny 1929 roku z wyboru Senatu Rzeczypospolitej został jednym z dwunastu członków Trybunału Stanu. Był także założycielem i redaktorem wydawanego w Warszawie kwartalnika „Samorząd Terytorialny”. Cytowany już Łubieński zapamiętał go jako „suchego, wysmukłego, grzecznego starszego pana” z wyjątkowo wspaniałą brodą, „o trochę staroświeckich, ale miłych i dystyngowanych manierach”^[83]. Za swoją działalność Józef Alojzy otrzymał od władz Rzeczypospolitej Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Niepodległości i Złoty Krzyż Zasługi. W ostatnich latach życia dużo publikował. Pisał o działalności samorządu powiatowego w kontekście teoretycznym i praktycznym, a także o roli młodzieży wiejskiej i czynniku obywatelskim w aktywności samorządowej. Już po jego śmierci wydano drukiem broszurę stanowiącą rodzaj studium filozoficznego, a poświęconą postaci wybitnego chemika prof. Jana Bieleckiego, którego znał z czasów działalności społecznej i politycznej w Warszawie. Praca ukazała się również w języku francuskim. Do obu edycji przyczynił się Józef Beck junior^[84].

Józef Alojzy Beck zmarł nagle w Warszawie 12 grudnia 1931 roku. Pogrzeb odbył się cztery dni później z udziałem wielu dostojników państwowych. Zmarłego pochowano w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Powązkowskim obok syna Kazimierza^[85]. Przejmujące wspomnienie o zmarłym podał w swoim dzienniku Zdanowski, sugerując zresztą niedwuznacznie, że w ostatnich latach życia Beck senior ciężko przeżywał nie tylko oskarżenia i pogłoski kierowane przeciwko synowi, ale też i jego współodpowiedzialność za ograniczanie swobód obywatelskich przez obóz pomajowy. Bardziej były to jednak domysły autora pamiętnika, zdeklarowanego przeciwnika Piłsudskiego i piłsudczyków, niż rzeczywiste skargi usłyszane z ust Józefa Alojzego: „Straciłem człowieka, z którym codziennie od czasów lubelskich praca mnie blisko wiązała. Dzień w dzień więc przy każdej czynności staje mi jego piękna postać w pamięci. Wprawdzie i jego ten szlachetny typ i tego wyrobionego człowieka te ostatnie

czasy wewnętrznie rozburzyły, wprawdzie chwilami miałem uczucie, że gdzieś nasz wzajemny lojalny stosunek się zrywa, górowało jednak dawno nabrane uczucie sympatii i wzajemnego poważania. Kariera syna trochę go oślepiła, ale z gestów, półsłówiek częstych i zamyśleń miałem już od dłuższego czasu uczucie, że odgrywa się w nim jakaś wewnętrzna tragedia. Odgłosy prasy zagranicznej i szeroko powtarzane pogłoski o udziale syna w zabójstwie [gen. Włodzimierza] Zagórskiego i o życiu jego nad stan i o ostrzeżeniach ze strony francuskiej, o podejrzeniach w stosunku do takiego kierownika spraw zagranicznych, musiały dojść i do niego. Na 3 dni przed śmiercią, gdyśmy rozmawiali o znajomym, który nagle umarł, wyrwał mu się okrzyk «Co za szczęśliwy człowiek!». Powiedział to z takim wyrazem twarzy, który mi utkwił w pamięci. Na 4 dni przed śmiercią miał referat w Biurze Pracy Społecznej o potrzebie obywatelskiego czynnika w samorządzie. Rozwijając temat, zaczerwienił się i przejął tak mocno, krytykując tendencje zdławienia przez obce rządy wszelkiej w społeczeństwie niezależnej myśli. Gdy 12 XII rano śmierć jego nastąpiła, tak jasną mi się stała cała skala uczuć, którą kochany przyjaciel przeszedł w ostatnich miesiącach”^[86]. Do wątków poruszonych przez Zdanowskiego powrócimy na dalszych stronicach książki. Mieszkańcy Limanowej pamiętali i nadal pamiętają o Józefie Alojzym Becku. Dziesięć dni po jego śmierci odprawiono w limanowskim kościele parafialnym nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego. Jego imię nosi rondo w centrum miasta. W maju 2002 roku na ścianie budynku Biblioteki Miejskiej staraniem Towarzystwa Miłośników Ziemi Limanowskiej odsłonięto poświęconą mu tablicę. Uroczystości tej towarzyszyła sesja popularnonaukowa, podczas której przypomniano postać Józefa Alojzego^[87].

Jeszcze garść informacji o rodzinie matki bohatera książki, Bronisławy Filipiny Beckowej *de domo* Łuczkowskiej, urodzonej w Chełmie w 1863 roku, która była o cztery lata starsza od swojego męża^[88]. Przed tragicznym wrześniem 1939 roku została wywieziona do Lublina, a potem dalej na wschód jako osoba ciężko już chora. Zmarła w sędziwym wieku jesienią 1940 roku na terytorium Drugiej Rzeczypospolitej zajętej przez sowietów^[89]. Związani od pokoleń z Chełmszczyzną reprezentanci polskiej rodziny Łuczkowskich trudnili się rolnictwem, rzemiosłem i handlem. Wedle rosyjskiej nomenklatury państwowej w drugiej połowie XIX wieku należeli do „obywateli miejskich”. Tymczasem na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej we wstępie do wydanych po raz wtóry przemówień, deklaracji i wywiadów ministra Józefa Becka napisano, że jego matka wywodziła się z polskiej szlachty osiadłej na ziemi chełmskiej^[90]. Pradziad Becka po kądzieli, Kasper (w źródłach także Kacper) Łuczkowski mieszkał we wsi Rożdżałów położonej kilka kilometrów na południe od Chełma,

gdzie był szynkarzem, a zatem zapewne nie tyle właścicielem lub dzierżawcą karczmy, ile po prostu sprzedawcą trunków^[91]. Urodził się około 1825 roku^[92]. Jego żoną była Anna z domu Eliaszczyk. Ich syn Jan urodził się 1 września 1846 roku w Rożdżałowie^[93], ale z czasem przeniósł się do Chełma i mieszkał przy ul. Browarnej (obecnie Zakątek) 4, gdzie prowadził nieduże gospodarstwo rolne. Jan Łuczkowski, „młodzian w Chełmie przy rodzicach zamieszkały”, poślubił 28 września 1862 roku w miejscowej parafii rzymskokatolickiej Julię (w źródłach także Julianna) *de domo* Halicką, córkę Klemensa i Agnieszki z Nafalskich, także „obywateli miejskich”. Małżonkowie mieli zaledwie po 16 lat i musieli uzyskać od rodziców zezwolenie na ślub. Udzielający im sakramentu proboszcz ks. Aleksander Grudziński wpis zakończył następująco: „Akt ten stawającym, pisać nieumiejącym przeczytany, sami podpisaliśmy wraz z nowożeńcami”^[94]. Rzeczywiście poniżej widniały podpisy Jana Łuczковского, Julianny z Halickich Łuczowskiej i ks. Grudzińskiego. Podpisów świadków brak. Małżeństwo doczekało się trójki dzieci: dobrze nam już znanej Bronisławy Filipiny, młodszego o dwa lata Edwarda i najmłodszego Władysława (ur. 1867). Wciąż chyba niedocenianą postacią pozostaje wuj przyszłego ministra spraw zagranicznych, a starszy syn Jana i Julii (Julianny), dr Edward Łuczkowski (12 marca 1865–20 lutego 1932). Podobnie jak Józef Alojzy Beck uczęszczał on do chełmskiego Rządowego Miejskiego Gimnazjum Klasycznego. W latach 1886–1891 studiował medycynę na rosyjskim wówczas Uniwersytecie Warszawskim. Zbiegło się to chronologicznie ze studiami w tej samej uczelni przyszłego szwagra. Po uzyskaniu dyplomu Edward powrócił do rodzinnego miasta i rozpoczął praktykę zawodową, którą udatnie łączył z działalnością społeczną, lecząc miejscową biedotę, a czasami i wspomagając ją finansowo z własnej kieszeni. W 1905 roku na fali rewolucyjnej, która osłabiła zapędy rusyfikacyjne, założył wraz z grupą miejscowych patriotów i społeczników Towarzystwo Dobroczynności oraz ochronkę dla sierot. Był prekursorem krajoznawstwa i aktywnym cyklistą. Lata 1915–1916 dr Łuczkowski wraz z rodziną spędził w Czernichowie na Ukrainie, dokąd został przymusowo wysiedlony przez władze carskie. W przeciwieństwie do obu Józefów Becków, czyli szwagra i siostrzeńca, jego sympatie polityczne bliskie były narodowej demokracji. W latach 1921–1927 był rajcą chełmskim. Patronował też miejscowemu oddziałowi Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Jego imię nosił przed drugą wojną światową i nosi dzisiaj plac stanowiący część chełmskiej starówki^[95]. Jeszcze jedna istotna kwestia. W cytowanym wyżej wpisie do księgi chrztów parafii limanowskiej wspomniano o prababce Józefa Becka, która przynależała do Kościoła unickiego. Nie mamy pewności, czy uwaga ta dotyczyła Anny Eliaszczyk, czy też Agnieszki Nafalskiej. O daleko idących konsekwencjach tego stanu rzeczy pisaliśmy już wyżej, aczkolwiek nic nie

wiadomo, ażeby Bronisława, Edward czy Władysław Łuczkowscy byli praktykującymi unitami.

Do wyjaśnienia pozostaje jeszcze kwestia zapisu nazwiska antenatów bohatera książki. W źródłach i literaturze znaleźć można zarówno formę Beck, jak i Bek. Tę drugą należy traktować jako spolszczenie nazwiska cudzoziemskiego pochodzenia. Niewykluczone, że nastąpiło ono jeszcze w czasach przedrozbiorowych, na co mógłby wskazywać zapis nazwiska wspomnianej wyżej osoby nobilitowanej w 1775 roku. Jak pamiętamy, pierwszy ze znanych nam Józefów Becków, dziadek przyszłego ministra, oraz jego ojciec Ludwik pisali się z „c” przed wygłosowym „k”. Po przymusowym wprowadzeniu w Królestwie Polskim języka rosyjskiego do oficjalnych dokumentów, co nastąpiło po powstaniu styczniowym i było elementem represji wymierzonych przez władze carskie w Polaków, stosowano zapis fonetyczny w wersji Bek. W transliteracji na język polski widniała wówczas forma Bek. Wszystko to odcisnęło się na pisowni nazwiska w rodzinie przyszłego ministra spraw zagranicznych. Czasami dochodziło do paradoksów. Jego stryj Dionizy konsekwentnie podpisywał się jako Bek. Taką formą nazwiska sygnował dokumenty i taka widnieje na jego zakopiańskim nagrobku, o czym była już mowa. Tymczasem ojciec Józef Alojzy stosował obie wersje zapisu. Najlepiej widać to na przykładzie listów braci do Edwarda Abramowskiego pochodzących z tego samego 1906 roku. Jako ich nadawcy figurowali Dionizy Bek oraz Józef Beck^[96]. Istnieje však wiele przykładów, że ojciec przyszłego ministra spraw zagranicznych podpisywał czy to listy, czy prace drukowane krótszą wersją nazwiska – Bek. Występuje ona również w dokumentach z czasów, kiedy zajmował wysokie stanowiska w Drugiej Rzeczypospolitej^[97]. Tymczasem we wszystkich znanych nam źródłach oficjalnych (katalogi główne poszczególnych klas, protokół egzaminu dojrzałości) z lat pobytu przyszłego ministra w C.K. I Wyższej Szkole Realnej w Krakowie oraz dokumentach z okresu studiów, służby w Legionach czy armii austro-węgierskiej jego nazwisko pisane było zawsze i konsekwentnie w formie Beck, nigdy zaś Bek. Przywoływany już wcześniej Olgierd Terlecki, nie bez uszczypliwości pod adresem Józefa juniora, stwierdzał: „Zarówno dziadek, jak i ojciec, pisali się już bez litery «c» w nazwisku, używając spolszczonej formy «Bek». Wszelako Józef najmłodszy postanowił reaktywować rodzinną tradycję i literę «c» zaczął przywracać. Z tego nie nazbyt zresztą szkodliwego snobizmu swego syna bardzo sobie miał dworować Bek-ojciec”^[98]. Z przytoczonych wyżej źródeł jasno wynika, że ów „niezbyt szkodliwy snobizm” nie był udziałem Becka-juniora, a informację podaną przez Terleckiego można włożyć między bajki. Trudno jednak wyobrazić sobie, aby chłopiec w wieku 13 lat miał wpływ na formę

zapisu noszonego przez siebie nazwiska w oficjalnych dokumentach. To Józef Alojzy zadbał o wprowadzenie czy raczej przywrócenie do dokumentów syna pierwotnej formy Beck. Młodszy z Józefów stosował ją później konsekwentnie.

Jeszcze kilka podstawowych informacji o obu małżonkach i jedynym synu Józefa Becka.

Pierwsza żona, Maria Wiktoria z domu Słomińska, urodziła się w Pułtusku 23 grudnia 1898 roku^[99]. Była córką zasłużonego dla lokalnej społeczności lekarza powiatowego Macieja (1853–1914)^[100] i Leokadii z Budnych. Jej starszym bratem był Franciszek Feliks Słomiński (1897–1919), jeden z założycieli i aktywnych członków Polskiej Organizacji Wojskowej w powiecie pułtuskim, który poległ podczas wojny polsko-sowieckiej, służąc w szeregach Wojska Polskiego^[101]. Niewykluczone, że Beck poznał rodzinę Słomińskich podczas służby legionowej, kiedy to w 1917 roku stacjonował w pobliskim Ciechanowie. Ślub odbył się 22 stycznia 1920 roku. To właśnie Maria towarzyszyła Beckowi podczas jego pobytu w Paryżu na stanowisku attaché wojskowego. Była bardzo piękną, atrakcyjną kobietą. Budziła podziw wśród Francuzów. W pierwszej połowie lat dwudziestych uczestniczyła u boku męża w życiu towarzyskim. Wacław Alfred Zbyszewski jeszcze po latach zachwycił się urodą Marii: „Raz na herbatce u pewnej damy, gdzie Beck przybył ze swoją pierwszą żoną, której na imię było Marysia: ta była wielką pięknoscią, miała czarujący uśmiech, pełen wdzięku i uroku, oraz przepiękne nogi; była wówczas moda, po raz pierwszy w dziejach, na suknie po kolana, i pamiętam jak dziś, że nie mogłem oczu od jej kolan oderwać”^[102]. Warto podkreślić, że nawet druga żona bohatera książki zgadzała się z tą opinią i wypowiadała się o Marii jako „najelegantszej” kobiecie^[103]. Wedle dyplomaty Stanisława Schimitzka, odwołującego się do „bliższych znajomych tego stadła”, pierwsza pani Beckowa „nie posiadała zalet potrzebnych towarzysze życia człowieka o wysokich aspiracjach”^[104]. Być może jednak był to pogląd panujący wśród osób przychylnych ministrowi. Prawdą jest, że o małżeńskim pożyciu Marii i Józefa Becków wiemy niewiele. Można się domyślać, że sprawa ta nie wychodziła poza wąski krąg rodziny. Ich małżeństwo trudno uznać za udane. W przeciwnym razie nie doszłoby do jego rozpadu po zaledwie kilku latach wspólnego życia. Beck porzucił żonę, gdy spodziewała się przyjścia na świat ich potomka^[105]. Był już wówczas związany z generałową Jadwigą Burhardt-Bukacką. Małżeństwo rozpadło się ostatecznie w 1927 roku. Trudno z braku źródeł napisać cokolwiek więcej na temat relacji łączących później byłych małżonków. Może jakimś punktem odniesienia jest zdrobniała i raczej sympatyczna forma imienia, jaką Beck posługiwał się w odniesieniu do pierwszej żony – Marychna^[106]. Tak samo nazywali ją zresztą przyjaciele. W trakcie

kampanii obronnej 1939 roku Maria Beckowa opuściła Polskę i przez Rumunię, Italię, Francję, Hiszpanię oraz Portugalię dotarła w lipcu 1940 roku wraz z synem i rodziną ambasadora Rzeczypospolitej we Włoszech Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego do Stanów Zjednoczonych. Trzymała się raczej na uboczu bogatego przecież życia polskiej emigracji w Nowym Jorku i USA. Jeszcze w latach drugiej wojny światowej przeciwstawiała się stanowczo oszczerczej kampanii prowadzonej przez część środowisk polonijnych i emigracyjnych wobec polityki ministra Becka, zwłaszcza zaś przez pisma popierające rząd gen. Władysława Sikorskiego, stając tym samym w obronie dobrego imienia swojego syna. Odwołajmy się do cytatu z listu Marii Beck do prezydenta Rzeczypospolitej Władysława Raczkiewicza, utrzymanego w stanowczym tonie:

„Syn mój 15-o letni Andrzej Beck, przebywa obecnie w szkole w Stanach Zjednoczonych. Pod nieobecność swego ojca narażony jest na znoszenie obelg, zawartych w pismach brukowych polskich i przedrukach w prasie amerykańskiej, inspirowanych od dawna przez agentów rządowych. Narażony jest również na zapytania swych kolegów, czy prawdą jest co piszą, że ojciec jego był zdrajcą i Quislingiem. Jako matka czuję się przeto uprawniona prosić Pana Prezydenta do wzięcia w obronę honoru mojego syna, jako zaś obywatelka polska proszę Pana Prezydenta o wzięcie w obronę honoru rządów, w których miał Pan również zaszczyt zasiadać. Wiadomo Panu Prezydentowi, jakie trudności były stawiane przez rząd gen. Sikorskiego wyjazdowi członków poprzedniego gabinetu w Rumunii i w jak wielkiej mierze rząd emigracyjny ponosi odpowiedzialność za to, że Józefowi Beckowi nie udało się odzyskać wolności. Wiadomo Panu Prezydentowi również, że kampania oszczercza prowadzona przez Polaków, pozostających na usługach lub pod wpływem obecnego rządu polskiego w Londynie – równoległa jest, w wielu zaś punktach całkowicie identyczna z kampanią gadzinowej prasy polskiej na terenach Rzplitej, pozostającej na usługach niemieckich. Wiadomo Panu Prezydentowi wreszcie, że pozostawienie byłych ministrów poprzedniego rządu jako internowanych w Rumunii – jest zawieszeniem nad nimi grozy tortur i śmierci z ręki niemieckiej”^[107]. Działania te nie miały większego wpływu na zatrzymanie oszczerczej kampanii wymierzonej w ministra Becka. Cytowany list dobrze pokazuje, jak wyglądało „polskie piekielko”, którego ofiarą stał się nawet syn Józefa Becka.

Maria Beckowa wyszła ponownie za mąż za inż. Tadeusza Janiszewskiego (1899–1980), specjalistę w dziedzinie budowy mostów, wieloletniego członka Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce. Zmarła w Nowym Jorku 11 lutego 1972 roku^[108].

O wiele bardziej znaną postacią jest druga żona ministra Becka, Jadwiga, nazywana Dziubą. Urodziła się 13 października 1896 roku w Lublinie jako córka adwokata Wacława Salkowskiego^[109] i Jadwigi Sławęckiej. Kształciła się w Warszawie, gdzie zaangażowała się w ruch skautowski. Po zajęciu Lublina przez legionistów w 1915 roku prowadziła gospodę żołnierską. Poznała tam oficera I Brygady kpt. Stanisława Burhardta („Bukacki”), wcześniej dowódcę plutonu Pierwszej Kompanii Kadrowej, później generała Wojska Polskiego^[110], za którego wyszła w styczniu 1919 roku. Małżeństwo doczekało się córki Joanny, zwanej Bubą (1920–1994), zamężną od 1945 roku z Bohdanem Tymienieckim. Minister Beck opiekował się pasierbicą, którą traktował jak własną córkę. Ponieważ w systemie prawnym Drugiej Rzeczypospolitej nie było ślubów cywilnych, a jedynie kościelne, zawarcie powtórnego związku małżeńskiego wymagało przystąpienia przez Józefa Becka do Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, co było zjawiskiem dość częstym wśród elity piłsudczykowskiej, w której łonie dominował raczej indyferentny stosunek do religii. Tak oto po raz wtóry zmienił on wyznanie, tym razem z własnej woli. Zabiegał również o kościelne unieważnienie małżeństwa Jadwigi Burhardt-Bukackiej^[111]. Ślub tych dwojga odbył się 31 grudnia 1928 roku, w okresie kiedy Beck sprawował funkcję szefa Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych. Ze względu na krążące plotki o jego romansie i rozwodzie z Marią poprosił Piłsudskiego o zwolnienie go z zajmowanego stanowiska, aby odium sprawy nie spadło także na Marszałka. Ten ostatni prośbę odrzucił, posługując się trudnym do odparcia argumentem: „moje progi są za wysokie, aby plotka mogła przez nie przeskoczyć”^[112].

Po objęciu przez Becka szefostwa resortu spraw zagranicznych Jadwiga wraz z Jerzym Warchałowskim i Jadwigą Prażmowską założyła działający przy Ministerstwie Komitet Propagandy. Była osobą bardzo aktywną i niepozbawioną ambicji w jak najbardziej pozytywnym sensie tego słowa. Jadwiga Beckowa dzieliła z mężem wszystkie dole i niedole. Towarzyszyła mu do ostatnich dni życia podczas internowania w Rumunii, do czego jeszcze wrócimy. Po śmierci męża wraz z córką wyjechała do Turcji, gdzie wspierał ją ambasador Michał Sokolnicki. Pracowała w Czerwonym Krzyżu najpierw na Bliskim Wschodzie, a potem w Rzymie, dokąd dostała się dzięki wsparciu polskiej dyplomacji, w tym braci Rogera i Edwarda Raczyńskich^[113]. Po wojnie mieszkała wraz z córką i zięciem we Włoszech, potem w Belgii. W 1959 roku zdecydowała się pojechać do Konga Belgijskiego, gdzie objęła posadę kierowniczką dużego magazynu. Z powodu kłopotów zdrowotnych w 1962 roku osiadła w Londynie, gdzie utrzymywała się ze sprzątania hotelowych pokoi. W ostatnich latach życia zamieszkała wraz z córką i jej rodziną, zajmując się wychowywaniem wnuka. To

w dużej mierze dzięki jej uporowi po przełamaniu rozmaitych barier ukazały się drukiem pamiętniki Józefa Becka ogłoszone po raz pierwszy po francusku w Neuchâtel w 1951 roku pod tytułem *Dernier rapport. Politique polonaise 1926–1939*. Historia tej książki, wydanej z naruszeniem praw autorskich także w Polsce Ludowej, mogłaby się stać przedmiotem odrębnego studium ilustrującego łacińską maksymę *habent sua fata libelli* (i książki mają swoje losy). Jadwiga Beckowa jest autorką poczytnych wspomnień, w których przedstawiła szereg epizodów i wydarzeń ze swojego życia^[114]. Wiele lat po śmierci męża napisała warte przytoczenia słowa: „wszystko pisane przez Jima [tak najbliżsi nazywali Becka, przywołując postać stawiającego honor ponad wszystko lorda Jima, jednego z ulubionych bohaterów ministra z bodaj najwybitniejszej powieści Josepha Conrada – M.K., M.W.] jest dla mnie zawsze związane z uczuciem”^[115]. W licznych publikacjach prasowych oraz korespondencji stanowczo broniła Józefa, przeciwstawiając się w miarę skromnych możliwości oszczerczej kampanii wymierzonej w ministra. Walczyła z tym, co sama nazywała „Beckofobią”^[116]. Męża przeżyła o blisko trzydzieści lat. Zmarła w Londynie 20 stycznia 1974 roku jako osoba mocno schorowana. Może najlepiej portretują ją słowa napisane przez córkę i zięcia we wstępie do jej książki: „Charakterystyczny dla Jadwigi Beckowej był jej niesłychany upór i odwaga cywilna. Odmawiała posługiwania się jednorazowymi, okolicznościowymi dokumentami podróжными i interweniując bezpośrednio u ministrów spraw zagranicznych, wywalczyła, że urzędy konsularne Belgii, Francji, Włoch i Wielkiej Brytanii przybijały jej wizy w starym paszporcie dyplomatycznym Rzeczypospolitej Polskiej”^[117].

Jak już wspomniano, Andrzej Józef Beck, urodzony 11 września 1926 roku, wraz z matką opuścił Polskę w 1939 roku. Minister Beck musiał poczuć ulgę, kiedy już podczas internowania w Rumunii otrzymał od ambasadora Rzeczypospolitej przy Stolicy Apostolskiej Kazimierza Papée list z dopiskiem: „Twój syn jest tu u Wieniawy, zdrowy i cały”^[118]. Rzeczywiście wsparcie ambasadora Wieniawy-Długoszowskiego, przyjaciela ministra Becka, który jeszcze wielokrotnie pojawi się na stronicach tej książki, było nieocenione. Bohater książki dziękował za opiekę nad synem Bronisławie i Bolesławowi Długoszowskiemu^[119]. Kilka miesięcy później Papée w tonie uspokajającym donosił: „Jędrzek się dobrze rozwija i uczy. [...] Bardzo to zdolny i miły chłopiec ten Twój syn”^[120]. W 1940 roku Andrzej Beck wraz z matką i Długoszowskimi wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Po osiągnięciu pełnoletniości w 1944 roku syn ministra wstąpił do armii polskiej w Szkocji, a następnie ukończył Szkołę Podchorążych Artylerii i służył w artylerii przeciwpancernej. Do Stanów Zjednoczonych Andrzej Beck powrócił w 1946 roku. Uzyskał dyplom inżyniera w Rutgers University w stanie New Jersey. W 1953 roku

poślubił Ewę Jędrzejewicz (1932–2002), córkę Wacława, wybitnego piłsudczyka oraz przedwojennego ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, który także zagości jeszcze na kartach naszej książki. Ten ostatni w taki oto sposób pisał o zięciu i córce do ambasadora Sokolnickiego: „Pyta Pan o młodych Becków. On jest inżynierem-mechanikiem, ukończył Rutgers University w New Brunswick, New Jersey i ma dobrą pracę w polskiej fabryce walcówek inż. [Tadeusza] Sendzimira, eksploatującego swój międzynarodowy patent. Ewa skończyła amerykański college, jest inteligentna i ma szerokie zainteresowania. Mieszkają w Waterbury, Connecticut, o jakieś 100 mil od nas. Spodziewają się potomstwa wkrótce. Wszystko u nich dobrze, czegoż więcej żądać?”^[121]. Na wiele lat Andrzej Beck swoją karierę zawodową związał z kompanią Waterbury Farrel, gdzie od 1958 roku pracował najpierw jako inżynier, potem był dyrektorem handlowym, wreszcie wiceprezesem. W 1983 roku założył własną spółkę Eastport Trading Corporation w Cheshire. Dyplomata Jan Wszelaki w 1962 roku napisał, że Andrzej Beck „gra pewną rolę w życiu publicznym Nowego Yorku i po wielu nieporozumieniach z ojcem teraz uwielbia jego pamięć”^[122]. To zapewne echo nie najlepszych relacji z Józefem po tym, jak porzucił Marię i syna, ale i dowód zmiany stosunku Andrzeja do ojca. W ostatnich dekadach życia syn ministra Becka był czynnie zaangażowany w prace nowojorskiego Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce jako członek jego Rady (1967–1972 i 1987–2009), prezes (1994–1999), a następnie zastępca prezesa (1999–2008). W okresie prezesury podejmował działania na rzecz przeniesienia instytutu do Polski. Był również aktywny w Kongresie Polonii Amerykańskiej oraz Północnoamerykańskim Centrum Badawczym Spraw Politycznych. Należał do Rady Doradczej ds. Programu Studiów Polskich w Central Connecticut State University. Zmarł 18 lipca 2011 roku w Fairfield w stanie Connecticut^[123].

Józefa Becka, choć wychowanie zaszczerpiło mu zapewne pozytywne wzorce życia rodzinnego, trudno określić mianem domatora. Nie pozwalały mu na to ani charakter pracy, jaką wykonywał na długo przed objęciem kierownictwa polskiej polityki zagranicznej, ani jego własne cechy charakteru. Jeden z najbliższych współpracowników stwierdził: „w życiu rodzinnym był to człowiek ulegający wpływom [mowa tu zapewne o drugiej żonie Jadwidze], uступliwy, idealny mąż, ojciec i ojczym, doskonały, wierny i nawet sentymentalny przyjaciel, człowiek słaby w sprawach pieniężnych, które przepływały mu przez palce po prostu, słaby w odniesieniu do swych chwilowych zachcianek i nałogów, marzyciel raczej niż człowiek czynu”^[124]. Czy owe cechy to wyłącznie słabości? Chyba można z takim poglądem polemizować. Beck nie znosił donosicielstwa i wazeliniarstwa. Cenił za to honor, prawdomówność, odwagę, pewność siebie, szybkość podejmowania

decyzji wraz z konsekwentnym dążeniem do ich realizacji choćby w najtrudniejszych warunkach. Potrafił być asertywny. Bywał skryty, zdystansowany i rzadko dzielił się swoimi przemyśleniami z innymi. Miało to swoje skutki, nie zawsze dlań korzystne, nie prostował bowiem plotek czy też zwykłych kłamstw na swój temat, co niekiedy pozwalało im żyć własnym życiem nawet po śmierci bohatera książki. Wielu ludziom mógł się wydawać kostyczny, zimny i głęboko schowany za barierą uprzejmego dystansu. Rodzina, przyjaciele i znajomi wiedzieli, że było inaczej, bo potrafił być ciepły, opiekuńczy, przyjacielski i uśmiechnięty, choć fotografii, na których się uśmiecha, zachowało się niewiele. Ogromnym przymiotem jego umysłu była umiejętność ujmowania nawet najbardziej skomplikowanych zagadnień w sposób lapidarny i trafny, niekiedy dosadny. Obdarzony był ponadprzeciętną pamięcią i doskonale się orientował nawet w najbardziej zawiłych sprawach.

Już w okresie międzywojennym, a niewykluczone, że jeszcze w czasie Wielkiej Wojny, ważnym rysem charakteru Józefa Becka był jego stosunek do Piłsudskiego, bez wątpienia najważniejszej dla niego osoby, nie licząc może najbliższej rodziny. W niemałym stopniu to właśnie Marszałek wpływał na kształtowanie osobowości Becka jako żołnierza i polityka. Był wzorem i drogowskazem. Był wodzem, za którym można było ślepo podążać, wierząc w jego nieomyślność i nieskazitelną. Bez większego ryzyka można stwierdzić, że to nie rodzony ojciec czy ktokolwiek inny, ale właśnie Piłsudski wskazywał Beckowi drogę postępowania, uczył politycznego oraz dyplomatycznego kunsztu, ale i stosunku do odzyskanej nie bez trudu ojczyzny. Uczeń, tak samo jak i jego mistrz, czuł się przede wszystkim żołnierzem. Podobnie jak wielu, którzy mieli okazję bliżej poznać Piłsudskiego, Beck uległ fascynacji jego osobowością, intelektem, sposobem bycia i postępowania. Dyplomata Jan Meysztowicz tak oto zapamiętał bohatera tej książki z okresu, kiedy kierował on Ministerstwem Spraw Zagranicznych po śmierci Marszałka: „Minister Beck postawny, 42-letni mężczyzna, wysoki i łysawy, o czarnych, fascynujących oczach, tracił w takiej atmosferze [wieczorki organizowane dla pasierbicy i jej przyjaciół – M.K., M.W.] swój na ogół sztywny sposób bycia, stawał się pełnym werwy i humoru gospodarzem. Beck nie uważał się za polityka, który za młodu spędził sporo lat w mundurze, ale za żołnierza wysokiego szczebla, który na rozkaz marszałka objął kierownictwo polityki zagranicznej. Lubił wspominać swe żołnierskie lata, twierdził, że nie zna piękniejszego widoku jak bateria konna w polu w pełnym galopie. Jego stosunek do Piłsudskiego był skrzyżowaniem quasi-synowskiej miłości i absolutnie bezkrytycznego kultu. «Gdy stoję – mawiał – przed trudną decyzją, zastanawiam się przede wszystkim, jak by w tej sytuacji postąpił marszałek»”^[125].

Już w pierwszej połowie lat dwudziestych Beck był częstym bywalcem warszawskich i nie tylko warszawskich restauracji oraz kawiarni. Taki styl spędzania wolnego czasu był udziałem sporej grupy inteligencji, również tej odzianej w oficerski mundur. Nigdy nie działało się to jednak kosztem zaniedbywania obowiązków służbowych. W każdym razie nie ma na to dowodów. Beck nie stronił od rozmaitych, dostępnych dla mężczyzn o jego pozycji uciech^[126]. Bywał w popularnych kabaretach, restauracjach i na dancingach. Miał szerokie kontakty z kręgami artystycznej bohemy, nie wyłączając wybitnych postaci życia kulturalnego Drugiej Rzeczypospolitej, w tym skamandrytów. Jeden z nich, Kazimierz Wierzyński, skądinąd niesłusznie zaliczył go do *Corps de ballet* Belwederu, który fenomenalnie oddał w swojej karykaturze Zdzisław Czernański, rysując roztańczone na scenie w rytmie kankana *Piłsudski-girls*^[127]. Beck nie unikał też alkoholu. Do najbliższych współpracowników mówił nawet: „Ten z was, który napisze moje pamiętniki, rozpocznie je od słów: Józef Beck był alkoholikiem”. Oczywiście przesadzał, chociaż obserwujący go z bliska Michał Łubieński twierdził, że „uległ nałogowi pijaństwa, które niszczyło jego zdrowie i charakter powoli, ale ze straszliwą niechybnością”^[128]. Nie jest to wszak jednoznaczne z tezą, że cierpiał na chorobę alkoholową, która ograniczała jego możliwości skutecznego prowadzenia polityki zagranicznej i racjonalnego podejmowania decyzji^[129]. Taki pogląd idzie zbyt daleko i nie znajduje potwierdzenia w źródłach^[130]. Mimo upływu lat i rosnącego dystansu czasowego do wydarzeń, w których uczestniczył minister Beck, zwłaszcza jeśli chodzi o podejmowane przez niego decyzje w miesiącach poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej, jego „czarna legenda” jako osoby niegodnej stanowiska szefa polskiej dyplomacji, zawdzięczającej swoją karierę wyłącznie kaprysom Piłsudskiego i co najważniejsze – na skutek błędnie prowadzonej, wręcz ślepej polityki zagranicznej – odpowiedzialnej za katastrofę Rzeczypospolitej w 1939 roku miewa się dobrze, nawet w historiografii, nie mówiąc już o pracach popularnych i publicystyce. Autorzy tego typu publikacji nierzadko abstrahują od wyników badań specjalistów albo też korzystają z nich wybiórczo, chętnie kierując się aprioryzmem. Tymczasem niejedna cegielka skrupulatnie budowanego jeszcze przed 1939 rokiem gmachu pod nazwą „czarna legenda” Józefa Becka w konfrontacji ze źródłami po prostu kruszeje.

Uczeń Cesarsko-Królewskiej I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie^[131]

W XXI stuleciu czytelnikowi należy się krótkie wyjaśnienie samego pojęcia „szkoła realna”. Otóż w dobie galicyjskiej autonomii tego typu placówki oświatowe zaczęto tworzyć na ziemiach polskich należących do zaboru austriackiego z bardzo konkretnym zamysłem. Władze oświatowe monarchii Habsburgów świetnie zdawały sobie sprawę z dokonującego się w świecie i w Europie postępu technicznego, wymagającego przygotowania fachowych kadr już na poziomie edukacji w szkole średniej, a nie tylko na poziomie szkoły wyższej, najczęściej zresztą o profilu politechnicznym. Stosunkowo liczne w Galicji gimnazja klasyczne kładły nacisk niemal wyłącznie na nauki humanistyczne z uprzywilejowanym traktowaniem literatury i kultury antycznej oraz języków starożytnych (łacina, greka). Absolwenci tego typu szkół nie byli najczęściej w ogóle przygotowani do pracy w takich gałęziach gospodarki jak przemysł czy handel. Nowe czasy wymuszały powołanie do życia nowych szkół. Zadanie to wypełnić miały właśnie placówki oświatowe zwane w Galicji „wyższymi szkołami realnymi”, profilowane na nauki ścisłe (matematyka, fizyka, chemia, geometria, astronomia), jednak bez zaniedbywania przedmiotów humanistycznych. Inną wymowną różnicą między szkołą realną a gimnazjum klasycznym był brak w programie tej pierwszej placówki nauki języków starożytnych. Intensywnie uczono natomiast języka polskiego i dziejów literatury ojczystej oraz języków nowożytnych – niemieckiego i francuskiego, który w okresie poprzedzającym wybuch światowego konfliktu w 1914 roku dominował jeszcze w świecie^[132]. Reasumując, stwierdzić można, że galicyjskie szkoły realne najbardziej przypominały swoim profilem nasze dzisiejsze technika, aczkolwiek ich poziom i stawiane uczniom wymagania były przeważnie znacznie wyższe.

Szkoła realna, do której uczęszczał i którą ukończył Józef Beck, formalnie została założona 1 września 1871 roku, kiedy to cesarz Franciszek Józef I złożył swój podpis pod raportem ministra wyznań religijnych i nauki Josepha Gizecka, wnioskującym o powołanie w Krakowie tego typu placówki z polskim językiem wykładowym. Takie były początki Cesarsko-Królewskiej Wyższej Szkoły Realnej przeznaczonej jedynie dla młodzieży męskiej. Wbrew rozmaitym perturbacjom, borykając się z problemami lokalowymi, placówka rozwijała się stosunkowo szybko. Był to zarazem najlepszy dowód na potrzebę funkcjonowania tego typu szkół w Krakowie i w całej Galicji. W 1899 roku cztery klasy C.K. Wyższej Szkoły

Realnej zostały umieszczone jako filia w budynku po Gimnazjum św. Anny. Trzy lata później filia została zmieniona w samodzielną placówkę – II Wyższą Szkołę Realną. Tym samym od 1903 roku zakład, do którego uczęszczał kilka lat później Beck, zmienił nazwę na Cesarsko-Królewska I Wyższa Szkoła Realna w Krakowie. Ważnym, wręcz przełomowym wydarzeniem w dziejach szkoły była budowa nowego gmachu przy ulicy Studenckiej 6 (obecnie Studenckiej 12), zakończona w 1896 roku. Położyła ona kres perturbacjom lokalowym i zniosła stan swoistej tymczasowości. Świetnie wyposażony, dobrze położony, duży budynek szkoły sprzyjał dalszemu rozwojowi placówki^[133].

W okresie pobytu Becka w tym zakładzie oświatowym kierowało nim dwóch dyrektorów. Pierwszym z nich był Ignacy Leonard Petelenz (1850–1911), którego w źródle z epoki określono następująco: „doktor filozofii, radca rządu, kawaler orderu Franciszka Józefa, były docent zoologii lwowskiej szkoły politechnicznej; honorowy obywatel miasta Żywca, członek Rady miejskiej, poseł do Rady Państwa”^[134]. Była to postać ze wszech miar interesująca i nietuzinkowa. Petelenz miał za sobą długi staż w galicyjskim szkolnictwie wyższym i średnim. Jego naukowe zainteresowania szły w kierunku ewolucjonizmu w przyrodzie. Dyrektorem C.K. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie został w 1896 roku i to jemu właśnie przypadło zadanie wyposażenia oraz uruchomienia placówki w nowo oddanym budynku przy ulicy Studenckiej. Począwszy od 1901 roku, w coraz większym stopniu pochłaniała go działalność polityczna w Radzie Państwa w Wiedniu, do której dostał się przy wsparciu Stronnictwa Demokratycznego. Petelenz jako polityk o orientacji liberalno-demokratycznej opowiadał się za dalszym rozwojem autonomii galicyjskiej, ale zarazem bronił narodowych praw Polaków. Formalnie kierował C.K. I Wyższą Szkołą Realną do śmierci, czyli do 11 czerwca 1911 roku, faktycznie jednak od 1 stycznia 1908 roku był urlopowany ze względu na działalność polityczną^[135]. Następcą Petelenza został „radca szkolny, profesor VII rangi”, matematyk Jan Dziurzyński, który w rzeczywistości kierował szkołą już za życia swojego poprzednika^[136]. To właśnie za jego dyrektorowania Beck zdawał maturę.

Charakteryzując kadre pedagogiczną szkoły przełomu XIX i XX wieku, podkreślić należy jej wysokie kwalifikacje naukowe i dydaktyczne. Petelenz ze swoimi zainteresowaniami naukowymi nie należał bynajmniej do wyjątków. Wielu nauczycieli z C.K. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie prowadziło badania naukowe i publikowało ich wyniki. Często były one zamieszczane w formie artykułów na łamach *Sprawozdań Dyrekcji c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie*.

Wśród kadry nauczającej nie brakowało także rozmaitych oryginałów. Jednym z nich był Ryszard Ordyński (1878–1953), absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, który studiował germanistykę, polonistykę, filologię klasyczną i filozofię ścisłą. W C.K. I Wyższej Szkole Realnej w Krakowie uczył języka niemieckiego. Jednym z jego uczniów był Beck. Ordyński, znany później reżyser teatralny i filmowy, ku zaskoczeniu swoich podopiecznych dosyć nagle opuścił szkołę i wyjechał do Niemiec, gdzie poszerzał zainteresowania teatrem oraz rozpoczął karierę reżysera. Fakt ten z sympatią ocenili jego uczniowie, w tym Beck, który już w niepodległej Polsce pozostawał w zażyłych stosunkach z Ordyńskim^[137].

Pośród uczniów przeważali mieszkańcy Galicji, ale nie brakowało też przybyszów z Królestwa Polskiego. Sporadycznie raczej zdarzał się ktoś z zaboru pruskiego. Do szkoły uczęszczali również Czesi i Niemcy. Interesujący był klucz wyznaniowy młodzieży. Dominowali rzymscy katolicy, do których zaliczał się także Beck. Nie brakowało jednak osób wyznania mojżeszowego, grecko-katolickiego czy protestantów. Skład narodowościowy i wyznaniowy uczniów był odbiciem mozaiki narodowej Galicji Zachodniej z początku XX stulecia^[138].

Ta pobieżna siłą rzeczy charakterystyka szkoły wymaga jeszcze prezentacji, choćby skrótowej, przedmiotów i obciążeń, jakie wówczas nakładano na barki ucznia. Przyjrzyjmy się programowi klasy maturalnej (czyli klasy VII) w roku szkolnym 1911/1912, którym objęci byli Beck i jego klasowi koledzy. Tygodniowy plan lekcji uwzględniał następujące przedmioty: dwie godziny religii, cztery godziny języka polskiego, trzy godziny języka niemieckiego, trzy godziny języka francuskiego, cztery godziny historii, pięć godzin matematyki (w tym geometria analityczna), dwie godziny historii naturalnej, cztery godziny fizyki (w tym zasady astronomii, nauka o cieple, nauka o magnetyzmie i elektryczności), dwie godziny geometrii i rysunków geometrycznych oraz dwie godziny rysunków odręcznych. Maturzyści nie uczęszczali na gimnastykę, która była obowiązkowa dla klas młodszych^[139]. Razem było to zatem i tak ponad trzydzieści godzin zajęć tygodniowo. Ich wysoki poziom powodował, że wielu uczniów nie uzyskiwało promocji. To z kolei skutkowało nieraz kilkuletnią nawet różnicą wieku między młodzieńcami uczęszczającymi do tej samej klasy.

Jak przebiegały pobyt i edukacja Józefa Becka w C.K. I Wyższej Szkole Realnej w Krakowie?

Na początku 1908 roku liczący niespełna 14 lat Beck po raz pierwszy pojawił się w murach budynku szkoły przy ulicy Studenckiej. Warunkiem znalezienia się w gronie uczniów było zdanie egzaminu wstępnego. Młody Beck został przyjęty do klasy IV w charakterze – jak to określono w źródle – „prywatysty”^[140]. Po egzaminie nie został zatem zakwalifikowany jako „uczeń publiczny”

i w pierwszym okresie jego pobyt w szkole miał charakter eksternistyczny. Był zatem kimś w rodzaju wolnego słuchacza. Niemniej w drugim półroczu roku szkolnego 1907/1908 zdobywał dobre oceny, które dawały nadzieję na kontynuowanie nauki w C.K. I Wyższej Szkole Realnej w Krakowie. I tak z religii uzyskał notę bardzo dobrą, z języka polskiego – dobrą, z języka niemieckiego – dostateczną, z języka francuskiego – dobrą, z geografii – bardzo dobrą, z historii – bardzo dobrą, z matematyki – dobrą, z fizyki – bardzo dobrą, z chemii – bardzo dobrą, z geometrii i rysunku geometrycznego – dobrą, z rysunku zaś odręcznego, który nie był w tym czasie jego mocną stroną – dostateczną^[141].

Nie jest natomiast jasne, co Beck robił w roku szkolnym 1908/1909, ponieważ w świetnie zachowanej dokumentacji C.K. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie nie ma na ten temat żadnej wzmianki. Jego nazwisko nie pojawiło się także w corocznie publikowanych sprawozdaniach dyrekcji szkoły zarówno w roku 1908 (być może nie ujmowano „prywatystów”), jak i w 1909. Paweł Starzeński, powołując się na relację przebywającego po drugiej wojnie światowej w Argentynie szkolnego kolegi przyszłego ministra spraw zagranicznych, napisał w swoich pamiętnikach, że Beck uczęszczał do C.K. Wyższej Szkoły Realnej w Krośnie, która – po wieloletnich staraniach – została powołana do życia z dniem 1 września 1900 roku^[142]. Skrupulatna kwerenda przeprowadzona w niemal kompletnie zachowanej dokumentacji krośnieńskiej szkoły z lat 1901–1912 pozwala całkowicie wykluczyć podaną przez Starzeńskiego informację^[143]. Mogło być i tak, że w roku szkolnym 1908/1909 Beck w ogóle nie uczęszczał do żadnej szkoły, kontynuując naukę w domu.

Dysponujemy natomiast pełną dokumentacją na temat pobytu bohatera książki w najstarszych klasach C.K. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie w latach 1909–1912. Począwszy od klasy V, aż do matury Beck był już „uczniem publicznym”, nie zaś „prywatystą”. W latach szkolnych 1909/1910 i 1910/1911 uczęszczał do klasy Va i VIa, ponieważ ze względu na sporą liczbę chłopców istniały dwa równoległe prowadzone oddziały oznaczone literami „a” i „b”. Wysoki poziom zakładu powodował jednak, że wielu uczniów, nie mogąc podołać stawianym im wymaganiom, rezygnowało z nauki. I tak w klasie Becka latem 1911 roku pozostało zaledwie dziewięciu uczniów. Nie dziwi zatem decyzja władz szkolnych, które w roku szkolnym 1911/1912 dokonały połączenia oddziałów „a” i „b”. Tym samym do maturalnej klasy VII uczęszczało dwudziestu trzech chłopców, do których dołączył w trakcie egzaminu dojrzałości jeszcze jeden ekstern^[144].

Przyjrzyjmy się teraz postępom w nauce czynionym przez Becka w latach 1909–1912. W roku szkolnym 1909/1910 (klasa Va) uzyskał z wszystkich przedmiotów

jedne z najlepszych not, co dawało mu czołową lokatę wśród uczniów: zachowanie – bardzo dobre, religia – bardzo dobry, język polski – bardzo dobry, język niemiecki – bardzo dobry, język francuski – bardzo dobry, geografia i historia – bardzo dobry, matematyka – dobry, historia naturalna – bardzo dobry, chemia – dobry, geometria wykreślna i rysunki geometryczne – bardzo dobry, rysunki odręczne – bardzo dobry. Nie wiemy, z jakich przyczyn był zwolniony z gimnastyki. Na otrzymanym 30 czerwca 1910 roku świadectwie napisano, że Beck jest „do klasy następnej chlubnie uzdolniony”^[145]. Wraz z trzema kolegami (Zygmunt Bily, Stefan Konic, Bronisław Rakowski) należał do wąskiego grona klasowych prymusów, których nazwiska w rocznym sprawozdaniu dyrekcji szkoły podano tłustym drukiem^[146]. Ale już w następnym roku szkolnym 1910/1911 (klasa VIa) daje się zauważyć wyraźne obniżenie lotów, a oceny uzyskane przez Becka są przeważnie dużo gorsze. I tak jego zachowanie oceniono jako dobre, a z poszczególnych przedmiotów uzyskał następujące noty: religia – dostateczny, język polski – dobry, język niemiecki – dobry, język francuski – dostateczny, geografia i historia – dostateczny, matematyka – dostateczny, historia naturalna – dobry, fizyka – dobry, chemia – dostateczny, geometria wykreślna i rysunki geometryczne – dostateczny, rysunki odręczne – dobry (z gimnastyki w dalszym ciągu był zwolniony). Na świadectwie podsumowującym klasę VI sklasyfikowano go już tylko jako „uzdolnionego”. Beck wypadł też z grona klasowych prymusów. Trudno znaleźć odpowiedź na pytanie, jakie były przyczyny pogorszenia się jego wyników w nauce. Jedno natomiast nie ulega wątpliwości – szło ono w parze ze wzrostem liczby godzin lekcyjnych opuszczonych przez przyszłego ministra. O ile w klasie V Beck był nieobecny zaledwie na 40 lekcjach (wszystkie zostały usprawiedliwione), o tyle w klasie VI nie było go na 105 lekcjach (w tym 6 nieusprawiedliwionych)^[147]. Poprawa nastąpiła w klasie maturalnej, do czego skuteczną zachętą był zapewne zbliżający się termin egzaminu dojrzałości. Na świadectwie ukończenia klasy VII z 12 maja 1912 roku widniały całkiem przyzwoite oceny: zachowanie – dobre, religia – bardzo dobry, język niemiecki – dostateczny, język francuski – dobry, geografia, historia, wiadomości polityczne i społeczne – bardzo dobry, matematyka – dobry, historia naturalna – dobry, fizyka – dobry, geometria wykreślna i rysunki geometryczne – dobry, rysunki odręczne – bardzo dobry. Zmalała także liczba opuszczonych godzin (52, w tym 3 nieusprawiedliwione). Beck ukończył klasę maturalną z ogólnym wynikiem dobrym. Spośród jego kolegów do grona prymusów nadal należeli Bily, Konic i Rakowski, a czterech najsłabszych nie zostało dopuszczonych do egzaminu maturalnego^[148].

Pobyty w szkole to nie tylko nauka. Spróbujmy przyjrzeć się młodziutkiemu Beckowi pod innym jeszcze kątem – na tle grona koleżeńskiego. Dysponujemy na ten temat informacjami więcej niż skromnymi. Wspomniany już Starzeński pisał: „Młody Beck był dynamiczny, pełen nieortodoksyjnych pomysłów i gorącego zrywu do życia. Koledzy widzieli w nim wybitną jednostkę, cenili jego lojalność i chętnie mu się podporządkowywali”^[149]. Trudno zweryfikować tę opinię pisaną z dużego dystansu czasowego przez osobę bliską ministrowi, która wszakże nie była świadkiem interesującego nas etapu życia Becka. Należy podchodzić do niej tym bardziej ostrożnie, że Starzyński, opisując młodość ministra – jak pokazaliśmy wyżej – czasami mijał się z prawdą. Najbardziej znaną postacią, która w latach 1909–1912 uczęszczała do tego samego oddziału co Beck, był klasowy prymus Bronisław Rakowski, który w latach pierwszej wojny światowej służył w I Brygadzie Legionów Polskich (był podkomendnym Władysława Beliny-Prażmowskiego w 1. Pułku Ułanów), a następnie pisał się po szczeblach kariery wojskowej, uzyskując już na wychodźstwie w 1941 roku stopień generalski^[150]. Nie mamy jednakże żadnych informacji, które wskazywałyby, że szkolna znajomość Becka i Rakowskiego przekształciła się później w przyjaźń, chociaż życiorysy obu panów w latach pierwszej wojny światowej i jeszcze po jej zakończeniu mają wiele punktów zbieżnych. Wedle świadectwa przekazanego nam przez Konrada Wrzosa, który swoje informacje czerpał od samego Becka, przyszły minister „uważał swe szkolne i koleżeńskie życie za dość jałowe w porównaniu z ciekawą atmosferą domu rodzicielskiego”^[151].

Niewiele wiemy na temat zainteresowań przyszłego szefa polskiej dyplomacji w czasach szkolnych. Nie ma źródeł, które wskazywałyby na jakieś związki młodego Becka z ruchem strzeleckim czy też innymi organizacjami paramilitarnymi działającymi w tym czasie w Galicji. Wedle informacji pochodzących z dokumentów legionowych słuchaczem szkoły podoficerskiej Związku Strzeleckiego był on dopiero w okresie pobytu we Lwowie, a zatem w roku akademickim 1912/1913, kiedy studiował na tamtejszej politechnice. Najpewniej w tym samym czasie ukończył również wojskowy kurs strzelania^[152]. Wszystko to działo się zatem później. Nie ma także śladów, aby młody Beck w trakcie pobytu w Krakowie utrzymywał jakiekolwiek kontakty z działaczami niepodległościowymi. Wiemy natomiast, że postawą i poglądami chłopców z krakowskiej C.K. I Wyższej Szkoły Realnej interesował się osobiście Piłsudski, który 1 maja 1908 roku wypytywał o to maturzystę z tegoż właśnie zakładu oświatowego Ferdynanda Goetla, w przyszłości znanego literata i podróżnika^[153].

Cytowany już Wrzos podał, że Beck w ostatnich latach pobytu w szkole realizował swoje zamiłowania konstruktorskie. Było to jak najbardziej zbieżne

z profilem placówki, do której uczęszczał. Podczas pobytu w Limanowej, korzystając jednak z fachowej pomocy stolarskiego terminatora, zbudował szybowiec. Kres jego lotniczym wyczynom przyniosło rozbicie maszyny i zwichnięcie nogi, co miało ten pozytywny skutek, że zakończyło na jakiś czas stan niepokoju pani Bronisławy Beckowej o zdrowie syna^[154]. Olgierd Terlecki, najpewniej uruchamiając własną fantazję, w swojej biografii Becka podał, że za ten czyn dostał on „ciężkie baty od ojca”^[155].

Wiemy, że młody Beck spędzał wakacje w czasach szkolnych nie tylko u rodziców w Limanowej. Od 1908 roku jeździł także za kordon – do Królestwa Polskiego. Odwiedzał wówczas babkę Annę Beckową w rodzinnej Warszawie oraz brata matki, znanego nam już dr. Edwarda Łuczковского w Chełmie. John H. Harley, jeden z nielicznych w okresie międzywojennym angielskich polonofilów, a zarazem autor opublikowanej tuż przed wybuchem drugiej wojny światowej książki o ministrze Becku, słusznie zwrócił uwagę na wpływ, jaki te wakacyjne podróże musiały wywierać na kształtowanie jego światopoglądu. Wszak zderzenie przybyśza z Galicji, gdzie w warunkach autonomii praktycznie bez ograniczeń kwitło polskie życie kulturalne, naukowe, społeczne czy polityczne, z carskim despotyzmem i państwem permanentnego stanu wyjątkowego musiało pozostawić trwałe ślad w psychice oraz umyśle kilkunastoletniego chłopca^[156]. W 1912 roku, nie bez inspiracji gorliwego zwolennika rusyfikacji, ordynariusza prawosławnej eparchii chełmskiej biskupa Eulogiusza, władze carskie oderwały od Królestwa Polskiego Chełmszczyznę i południową część Podlasia, tworząc z nich nową gubernię podporządkowaną bezpośrednio resortowi spraw wewnętrznych w Petersburgu^[157]. Wyłączone ziemie potraktowano jako rdzennie ruskie i poddano jeszcze intensywniejszej rusyfikacji. Wydarzenia te wywołały falę oburzenia oraz gwałtownych protestów wśród Polaków z wszystkich zaborów. Ofiarami dokonanych zmian w pierwszej kolejności byli polscy mieszkańcy Chełmszczyzny, w tym rodzina Łuczkowych. Nie mogło to pozostać bez wpływu na postrzeganie losów ojczyzny przez młodziutkiego Józefa Becka.

W okresie jego pobytu w C.K. I Wyższej Szkole Realnej rodziców stać było na opłacenie synowi stancji. Beck junior mieszkał u wdowy po chemiku, Anieli Dobieckiej. Najpierw było to mieszkanie przy ul. Basztowej 15, a w klasie maturalnej lokal przy ul. Kołłątaja 2 (III piętro)^[158].

Egzamin dojrzałości w terminie letnim 1912 roku w C.K. I Wyższej Szkole Realnej w Krakowie odbył się w dniach 1–5 czerwca wedle układu alfabetycznego uczniów dopuszczonych do matury. Beck zdawał zatem egzamin maturalny jako pierwszy z całej klasy 1 czerwca przed południem. Przewodniczącym komisji

egzaminacyjnej był wybitny matematyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Kazimierz Żórawski, który wcześniej pracował w Politechnice Lwowskiej, a kilka lat później (1917–1918) był rektorem Wszechnicy Krakowskiej^[159]. Egzamin składał się tradycyjnie z dwóch części – pisemnej i ustnej. Z części pisemnej Beck uzyskał następujące oceny: język polski – dobry, język niemiecki – dobry, język francuski – dobry, geometria wykreślna – dostateczny. Nieźle poszło mu też w części ustnej. Tu jednak zestaw przedmiotów egzaminacyjnych był inny. Z języka polskiego pytano go o charakterystykę i zasadniczą ideę *Kordiana* Juliusza Słowackiego, następnie o *Irydion* Zygmunta Krasińskiego, a wreszcie o *Dzieci* Bolesława Prusa. Młody Beck musiał się zatem wykazać znajomością polskiej literatury romantycznej i pozytywistycznej. Jeszcze bardziej interesujący zestaw pytań otrzymał z dziejów ojczystych i tego, co dziś nazwalibyśmy wiedzą o społeczeństwie. Może w najlepszy sposób oddaje on charakter i daleko posuniętą swobodę galicyjskiej szkoły średniej doby autonomii: (1) przyczyny upadku Polski, (2) udział Austrii w rozbiorach Polski (sic!), (3) skład Sejmu Krajowego. Z matematyki musiał rozwiązać równanie stycznej oraz następujące zadanie: $(\cos x - \sin x)^2 = \cos 2x$. Wreszcie z fizyki odpowiadał na pytania dotyczące termometrów, prądów indukcyjnych i wielkości odchylenia w pryzmacie. Komisja nie miała wątpliwości w sprawie końcowego wyniku i orzekła, że Beck jest „dojrzały jednomyślnie”. Była to ocena dobra, ale nie najlepsza. Najwyższa z możliwych nota z egzaminu maturalnego brzmiała „dojrzały z odznaczeniem”. Taką właśnie otrzymał na przykład Bronisław Rakowski. Beckowi nie udało się zatem powrócić do grona klasowych prymusów, ale maturę zdał z łatwością^[160].

Tym samym zakończył się dla niego kilkuletni pobyt w szkole średniej, a uzyskanie świadectwa maturalnego faktycznie dawało mu status inteligenta ze wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami. Ciekawe, że w późniejszym okresie jako zawód wpisywał: „technik budowy maszyn”^[161]. Ukończenie szkoły realnej nie otwierało jednak drogi na uniwersytet. Absolwenci tego typu szkół musieli eksternistycznie zdawać egzamin maturalny w gimnazjach o profilu klasycznym, jeżeli pragnęli kontynuować naukę na uniwersytetach.

Na zakończenie jeszcze jedna informacja. W 1996 roku z okazji jubileuszu 125-lecia istnienia szkoły wewnątrz budynku przy ulicy Studenckiej 12 uroczystie odsłonięto tablicę poświęconą pamięci – jak to napisał współautor i redaktor historii tej zasłużonej placówki oświatowej Grzegorz Małachowski – „najwybitniejszemu wychowankowi” Józefowi Beckowi. Tablica została ufundowana ze składek młodzieży. Jej odsłonięcia dokonał ojciec płk Adam Studziński^[162]. Tym samym w murach dzisiejszego V Liceum Ogólnokształcącego

im. Augusta Witkowskiego w Krakowie, a ongiś C.K. I Wyższej Szkoły Realnej, nadal kultywowana jest pamięć o absolwencie z rocznika 1912.

Kilkuletni pobyt Becka w krakowskiej szkole realnej dał mu nade wszystko bardzo solidne podstawy wykształcenia. Uzyskiwane przezeń w kolejnych klasach oceny, pomimo że nie zawsze bardzo dobre, w większości plasowały go w gronie najlepszych uczniów. Zyskał wiedzę nie tylko z zakresu nauk ścisłych i stosowanych, ale też szeroko pojętej humanistyki, chociaż bez przedmiotów klasycznych. To właśnie przy ulicy Studenckiej w Krakowie przyszedł minister spraw zagranicznych niepodległej Rzeczypospolitej szlifował – z dobrym skutkiem – języki francuski i niemiecki, których znajomość była w przyszłości niezbędna do funkcjonowania w świecie wielkiej polityki oraz dyplomacji. Sprawne posługiwanie się językiem niemieckim otworzyło mu drogę do studiów na Akademii Eksportowej w Wiedniu, a i później wielokrotnie przydawało się podczas Wielkiej Wojny i po jej zakończeniu. Pomimo że po latach Beck oceniał atmosferę C.K. I Wyższej Szkoły Realnej jako dość jałową, a nawet – wedle Konrada Wrzosa – wspomnienia tych lat szybko zatarły się w jego pamięci, to jednak na zawsze pozostał mu głęboki sentyment oraz przywiązanie do podwawelskiego grodu, gdzie wielokrotnie chętnie powracał^[163].

Niedokończone studia

Uzyskanie świadectwa szkoły realnej otwierało bez dodatkowych egzaminów drogę do studiów politechnicznych i handlowych. Na terenie Galicji znajdowała się tylko jedna szkoła o profilu politechniki – a dokładnie we Lwowie. Tam też skierował swoje kroki Beck. Ojca stać było na opłacenie studiów syna w nieodległej przecież galicyjskiej stolicy, dobrze skomunikowanej z Krakowem, a co za tym idzie – i z Limanową. Świeżo upieczony student zamieszkał u państwa Odrzywolskich, którzy dobrze znali całą rodzinę Becków^[164]. W jednym ze wspomnień napisano po latach, nie bez racji, że do studiów politechnicznych Becka „pchnął impuls konstruktorski”. Dodano wszakże, także słusznie: „W Galicji, spychanej przez centralne władze Austrii do poziomu parafjalnej prowincji, okna na świat były zabite”^[165]. Pogląd ów, zapewne nieco krzywdzący dla tej dzielnicy monarchii Habsburgów, może nie był odległy również od sposobu myślenia samego Józefa, który miał ambicje, aby kształcić się dalej w ośrodkach większych niż Kraków czy Lwów. O tym jednak za chwilę.

Pobyt Becka w murach Szkoły Politechnicznej we Lwowie, bo taka obowiązywała wówczas nazwa^[166], trwał ledwie kilka miesięcy. Immatrykulował się 10 października 1912 roku, chociaż na studia wpisał się dzień wcześniej jako słuchacz zwyczajny. Świadectwo odejścia otrzymał na własną prośbę już 27 lipca 1913 roku^[167]. Trafił na Wydział Budowy Maszyn, który najbardziej odpowiadał jego konstruktorskim zainteresowaniom. Znając późniejszy tok wydarzeń, bez większego ryzyka można stwierdzić, że naukę we Lwowie traktował jedynie jako pierwszy i przejściowy etap edukacji.

Na podstawie zachowanych dokumentów archiwalnych niewiele można napisać o przebiegu studiów Becka w Szkole Politechnicznej. W semestrze zimowym i letnim roku akademickiego 1912/1913 uczęszczał na wykłady z matematyki prowadzone przez prof. Zdzisława Krygowskiego, późniejszego rektora uczelni, ale także jednego z inicjatorów badań kryptologicznych nad Enigmą. W tajniki fizyki ogólnej i technicznej wprowadzał go inny wybitny uczony, prof. Tadeusz Godlewski, należący do pionierów badań nad promieniotwórczością oraz radioaktywnością. Wykłady i ćwiczenia z mechaniki ogólnej prowadził z kolei doc. Jan Jakub Stock, który pracował etatowo w Zakładzie Fizyki Uniwersytetu Franciszka I. On również był nietuzinkową postacią. Należał bowiem do grona organizatorów Akademii Górniczej w Krakowie, interesował się budową maszyn elektrycznych oraz zjawiskami

elektrycznymi i hydrodynamicznymi. W semestrze letnim Beck uczęszczał na zajęcia z maszynoznawstwa ogólnego u prof. Wacława Suchowiaka, pochodzącego z zaboru pruskiego i specjalizującego się w budowie maszyn dźwigowych. Przedmiot nazywany w ówczesnej nomenklaturze „encyklopedią chemii technicznej”, będący niczym innym jak wprowadzeniem czy też wiedzą ogólną z tego zakresu, wyładał prof. Wiktor Syniewski. 13 marca 1913 roku Beck zdał u niego egzamin na ocenę celującą^[168]. Najpewniej było to jedyne rygorozum, jakie złożył we Lwowie – jak widać, z wielkim powodzeniem. Szczególne miejsce wśród wykładowców Becka zajmował jednak dr Kazimierz Bartel, którego życiowe ścieżki jeszcze niejednokrotnie przetną się ze ścieżkami przyszłego szefa polskiej dyplomacji. Bohater książki zapisał się na koronny przedmiot prowadzony przez Bartla, czyli geometrię wykreślną. Zajęcia trwały w obu semestrach cztery godziny tygodniowo^[169].

Wedle spisanej u schyłku życia przez Tadeusza Schaetzla krótkiej autobiografii miał on zaprowadzić Józefa Becka, „który się politycznie nie angażował”, na wykład Piłsudskiego poświęcony powstaniu listopadowemu^[170]. Jeśli relacja ta jest ścisła, mogłoby to oznaczać, że młody Józef po raz pierwszy właśnie wówczas spotkał w stolicy Galicji swojego późniejszego Komendanta. Rzeczywiście dla uczczenia insurekcji listopadowej 8 grudnia 1912 roku Piłsudski wygłosił we Lwowie odczyt *Mobilizacja powstania*, zorganizowany przez młodzieżową organizację „Życie”, której członkiem był Schaetzel^[171]. Nie ma innych przekazów potwierdzających spotkanie młodego Becka z Komendantem Głównym Związków Strzeleckich, podobnie zresztą jak i relacji na temat wrażenia, jakie ten ostatni mógł zrobić na studencie pierwszego roku politechniki. Pewne jest natomiast, że znajomość, przekształcona później w przyjaźń między Beckiem a Schaetzlem, których drogi splotły się ponownie podczas służby w legionowej artylerii, przetrwała do ich śmierci. Najpewniej na początku letnich wakacji roku 1913, a może nieco wcześniej, w Becku dojrzał pomysł wyjazdu na studia do Akademii Eksportowej w Wiedniu. Sprawa to o tyle zastanawiająca, że z zamiłowania chciał poświęcić się naukom technicznym, a nie handlowym. Jakże zatem były przyczyny tej decyzji? Wedle pisemnego świadectwa przyjaciela i poniekąd powiernika Becka z lat młodości, Tadeusza Odrzywolskiego, zniechęcił się on do lwowskiej Szkoły Politechnicznej z powodu przeładowanego teorią programu pierwszego roku studiów. Krążyła bowiem opinia, że uczelnia ta kształci przyszłych profesorów, nie zaś obeznanych z praktyką inżynierów. Marzeniem Becka były studia w cieszącej się sławą politechnice w Karlsruhe, której oficjalna nazwa brzmiała wówczas Technische Hochschule Fridericiana. Pragnienie to musiało być bardzo silne, czego dowodzi relacja Odrzywolskiego,

którą pozwolimy sobie zacytować: „Wybraliśmy się któregoś dnia do cesarskiego parku w Schönbrunn. O zachodzie słońca siedzieliśmy w olbrzymim strzyżonym od wieków parku grabowym, złotym od jesiennych liści. O tej porze i w tej stronie parku było pusto. Wtedy to Józek, który tak był zawsze opanowany i skryty – pozorujący raczej, niż uzewnętrzniający swe uczucia – p r z e ż y ł g o d z i n ę b u n t u [wyróżnienie – M.K., M.W.]. Wybuchnął, jak nigdy za mojej pamięci przed tym ani po tym. Chciał rzucić wszystko: Wiedeń i Eksportówkę i jechać, wszystko jedno jakim sposobem do wymarzonego Karlsruhe. Mówił w najwyższym wzburzeniu, że studia techniczne to jest jego jedyne zamiłowanie. Pobladł, mówił podniesionym głosem, jak ktoś kto w nagłym odruchu chce wydrzeć się czemuś, co go dławii. Był to jakby dramatyczny monolog, bo ja, pełen współczucia dla jego rozterki milczałem i starałem się tylko jakoś go pokrzepić i uspokoić. Mówił, że wie, że Ojciec nie ma na to – i po chwili opanował się «wziął się w garść», przeprosił mnie za chwilę słabości, której byłem jedynym zapewne na świecie świadkiem. Zdobył się wreszcie na sztuczny nieco uśmiech i po chwili wrócił do zwykłej równowagi duchowej. Nigdy już potem do tego tematu nie wracał. Takiego wzburzonego go już nigdy odtąd nie widziałem. Był już po tym zwycięstwie nad sobą niezmiernie spokojny i równy”^[172].

Cytat to o tyle interesujący, że przynosi charakterystykę bohatera książki w młodzięcym wieku, a do tego kreśli jego osobowość w chwili dlań trudnej. Zapal Becka do studiów technicznych godny jest podkreślenia. Bieg życia nie pozwolił mu zrealizować młodzięcych marzeń niemal wykrzyczanych w Schönbrunn. Mógł je urzeczywistniać tylko amatorsko jako hobby (po 1939 roku, podczas internowania w Rumunii skonstruował model weneckiego żaglowca z XVI stulecia)^[173]. Studia w Niemczech były drogie, nie do udźwignięcia dla sekretarza Rady Powiatowej w Limanowej. Polacy z Galicji nie mogli liczyć na ulgi czy preferencje w postaci obniżenia kosztów edukacji w Karlsruhe. Mając na uwadze wspomnienie Odrzywolskiego, możemy stwierdzić, że w sposób krzywdzący dla młodego Józefa motyw rezygnacji z dalszych studiów w lwowskiej Szkole Politechnicznej przedstawił w swoim szkicu Eugeniusz Kwiatkowski, który odmówił Beckowi „upartej, mrówczej pracowitości”, jakiej wymagano od studentów tego typu uczelni. Nie odmówił mu wszak talentu^[174].

Beck zapoznał się z ofertą wiedeńskiej Akademii Eksportowej, której prospekt dotarł do jego rąk w Limanowej. Jak widać, już wówczas dbano o reklamę wśród możliwie szerokiej rzeszy potencjalnych studentów. Uczelnia ta cieszyła się opinią trudnej, poważnej i wymagającej szkoły, zmuszającej studentów do intelektualnego wysiłku i żmudnej pracy. Odrzywolski nie wahał się nawet

napisać, że szkoła „miała doskonałych profesorów i opinię najtrudniejszego wyższego studium handlowego na kontynencie”^[175]. W grę wchodzić mogła jeszcze Wyższa Szkoła Handlowa w Antwerpii, ale wyprawa do Belgii także nie należała do tanich, a ponadto studiujący tam Polacy wedle krążących opinii bardziej zajmowali się uciechami życia niż pogłębianiem wiedzy. Wyższe Kursy Handlowe im. Augusta Zielińskiego w Warszawie Beck wraz z Odrzywolskim odrzucali nade wszystko z powodów politycznych. Ze względów patriotycznych unikano studiów w Królestwie Polskim. Podejmowali je tylko ci, których nie było stać na dalsze naukowe peregrynacje. Beck nie chciał studiować w wiedeńskiej Szkole Politechnicznej. Obawiał się, że podobnie jak we Lwowie teoria bierze tam górę nad praktyką.

Kaiserliche und königliche Exportakademie w Wiedniu założona została w 1898 roku. Do 1916 roku jej siedzibę stanowił Palais Festetics położony w IX dzielnicy (Bezirk) przy Berggasse 16. Pierwszy rok nauki na Wydziale Ogólnym (*Allgemeine Abteilung*) wiedeńskiej akademii, na który zapisał się Beck, dawał słuchaczom uprawnienia kursu abiturientów (*Abiturientenkurs*) wraz z oddzielnym świadectwem jego ukończenia. Przyjmowano nań osoby zaraz po maturze, a zatem dwa semestry spędzone we Lwowie nie miały większego znaczenia z formalnego punktu widzenia. W wymiarze praktycznym otrzymywało się wiedzę ogólną z przedmiotów handlowych i rzecz jasna szlifowało zawsze przydatne języki obce. Ukończenie pierwszego roku Akademii Eksportowej otwierało drogę do uzyskania posady handlowej lub bankowej w Galicji, a zatem do zarobkowania. Dalsze dwuletnie studia (I i II *Jahrgang*) kończyły się rygorozami będącymi czymś w rodzaju powtórzenia wszystkich wcześniejszych kolokwiiów cząstkowych i egzaminów rocznych. Przed absolwentami trzyletnich studiów otwierały się szerokie możliwości kariery. Nie stało się to jednak udziałem Becka, który zakończył edukację w Wiedniu na pierwszym roku, co było spowodowane wybuchem wojny i jego wstąpieniem do Legionów. Ale też w latach 1923–1924 to właśnie ukończenie pierwszego roku studiów w Akademii Eksportowej pozwoliło mu podjąć pracę zarobkową w banku, do czego jeszcze wrócimy. Cytowany już Odrzywolski twierdził nawet, że Beck roczny pobyt na studiach w Wiedniu, podobnie jak wcześniej we Lwowie, traktował jako krok zbliżający go do upragnionych studiów technicznych w Karlsruhe. Trudno dziś zweryfikować ten pogląd, ale wydaje się on całkiem prawdopodobny.

To Beck był tym, który namówił Odrzywolskiego, przebywającego latem 1913 roku w charakterze instruktora skautowego w Rabce, do wspólnego wyjazdu na studia do Wiednia. Dla obu Austria była krajem obcym, a sama wyprawa wydawała się niepozbawiona swoistej egzotyki. Wyjazd nastąpił w początkach

października 1913 roku z Krakowa, gdzie Beck i Odrzywolski wsiedli do wagonu trzeciej klasy. Był to tzw. *Bummelzug*, a zatem zwykła osobowa ciuchcia, bo na pociąg pospieszny obu młodzieńców nie było stać. Miało to swoje uroki. Trwająca niemal dobę podróż dała okazję do ożywionych rozmów o przyszłości. Pierwszym miejscem postoju w Wiedniu był stary, niedrogi Hotel Klauser przy Herrengasse w pobliżu Hofburgu. Odrzywolski wspominał, że zetknięcie ze stolicą państwa Habsburgów stanowiło nie lada przeżycie dla przybyłych z prowincjonalnej Galicji młodych Polaków, którzy byli olśnieni „ruchem samochodowym, komfortem, piękną architekturą i lśniącymi asfaltami, ujęci dobroduszością przedwojennego, cesarskiego Wiednia”^[176]. Z powodów finansowych hotel mógł być przystanią tylko na chwilę. Należało znaleźć stancję. Wkrótce też obaj wynajęli niewielki, tani, acz schludny i wyposażony w dwa łóżka pokój w IX dzielnicy przy Hahngasse 12. Miał on tę przewagę, że znajdował się niedaleko budynku akademii. Właścicielem był majster ślusarski, który wraz z żoną każdego tygodnia udawał się na koncerty Wiedeńskiej Orkiestry Symfonicznej. Ta różnica kulturowa pomiędzy Wiedniem a Galicją zapadła Odrzywolskiemu w pamięć. W cenie pokoju było śniadanie, które lokatorom przynosiła poczciwa starsza *Hausfrau*. Beck do końca nauki w Wiedniu nie zmienił wynajmowanego lokum. Ojciec przysyłał mu każdego miesiąca kilkadziesiąt koron na opłacenie czynszu, mieszkania i bieżące wydatki. Po latach opowiadał jednemu ze swoich sekretarzy Pawłowi Starzeńskiemu, że otrzymane pieniądze wydawał szybko i „może nie zawsze dokładnie po myśli ojca”^[177]. Jednym z pierwszych miejsc, które odwiedził bohater książki jeszcze przed rozpoczęciem zajęć akademickich, była wystawa morska (*See-Ausstellung*) w prześlicznym Wiener Prater. Był pod dużym wrażeniem tego, co zobaczył, bo sprawy morskie zawsze były mu bliskie.

Wśród nauczycieli Becka w Wiedniu był wybitny teoretyk prawa prof. Hans Kelsen, którego ojciec pochodził zresztą z galicyjskich Brodów. W styczniu 1914 roku Beck zdawał u niego egzamin z prawa handlowego i wekslowego. Ówczesny student Akademii Eksportowej, później zaś prawnik i dyplomata Władysław Józef Zaleski w taki oto sposób wspominał to wydarzenie: „w ostatnią noc przed rozpoczęciem egzaminów zeszliśmy się dla powtórzenia całości materiału [...]. Rozstaliśmy się o godz. 8-ej, by o godz. 9-ej być na miejscu. Po obmyciu głowy zimną wodą i skropiwszy się szczerze spirytusem mentolowym byłem na miejscu jako pierwszy z czterech. Szczęśliwie prof. Kelsen zaczął ode mnie. Odpowiadałem nieźle. Prof[esor] podziękował i pozwolił mi odejść, a ja już nieco zamroczony powędrowałem do domu i przespałem 12 godzin, gdy mój przyjaciel i współmieszkaniec Romek Ślaczka zbudził mnie. Nigdy już nie dowiedziałem

się, jak wypadły wyniki egzaminu Beckowi i tow[arzyszom]. Tym niemniej to wspólne przeżycie zbliżyło nas do siebie”^[178].

Jak widać, młodzieńcy solidnie przykładali się do nauki, skoro byli w stanie spędzić nad książkami całą noc poprzedzającą egzamin. Innym przedmiotem, który interesował Becka, były sprawy morskie i prawo morskie (*Seewesen und Seerecht*). Niestety przyszłych specjalistów w zakresie handlu zapoznawano z tymi zagadnieniami dość ogólnikowo i raczej w kontekście eksportu i importu. Trudno się temu dziwić, pamiętając o profilu szkoły. Do podstawowych przedmiotów nauczanych w akademii należały towaroznawstwo, księgowość i arytmetyka handlowa. Ale uczono także kontrolowania efektywności przedsiębiorstwa (zwłaszcza przez umiejętność sporządzania bilansów), historii doktryn ekonomicznych czy prawa międzynarodowego. Co ciekawe, szkoła utrzymywała własne Muzeum Handlu. Była dobrze wyposażona w rozmaite pracownie, laboratoria, pomoce naukowe i rzecz jasna bibliotekę. Słuchacze zobowiązani byli wybrać trzy języki nowożytne jako obce, nie licząc oczywiście niemieckiego jako wykładowego. Można się było uczyć języków egzotycznych, takich choćby jak japoński. Studenci innych uczelni wiedeńskich podśmiewali się z kolegów z Eksportówki, gdzie buchalteria urastała do rangi poważnej nauki. Twierdzili, że akademia uczy fałszowania bilansów, przestępstw gospodarczych, szachrajstwa i kombinatorstwa^[179]. Podczas kilkumiesięcznego pobytu na studiach w Wiedniu Beck nie stronił od życia towarzyskiego, bogatego wśród wcale licznej polskiej kolonii przebywającej w austriackiej stolicy. Polaków spotkać można było w murach wszystkich wiedeńskich uczelni, w tym uniwersytetu i politechniki. Szczególną popularnością cieszyły się jednak Akademia Eksportowa i Wyższa Szkoła Rolnicza (*Hochschule für Bodenkultur*). Dominowali przybysze z Galicji i Królestwa Polskiego. Ci pierwsi byli przeważnie mniej zamożni w porównaniu z kolegami z Imperium Rosyjskiego. Nie było to jednak regułą. Studenci najchętniej zbierali się w knajpce polskiej zwanej popularnie „Grzesiak”, która mieściła się przy Tiefer Graben. Przychodzili tam członkowie stowarzyszenia akademickiego „Ognisko”, które podzielone było na koła. Słuchacze Akademii Eksportowej tworzyli najliczniejsze koło. Jego prezesem był Zygmunt Skowroński. Słuchano koncertów muzycznych, omawiano sprawy polityczne, komentowano życie akademickie. Michał Łubieński w swoich pamiętnikach określił tryb życia Becka prowadzony na studiach w stolicy Austro-Węgier słowem „drobnomieszczański”, akcentując chęć korzystania przezeń z uciech ze wskazaniem na knajpy i dziewczyny. Miał się on nawet pojedyńkować nad Dunajem o jakąś przedstawicielkę płci pięknej. Wedle tego samego autora manierą Becka wyniesioną prawdopodobnie „z jakiejs drugorzędnej wiedeńskiej mody” było noszenie kapelusza zsuniętego na tył głowy. To jednakże opinie

wykalkulowane z późniejszych obserwacji i rozmów, które traktować należy ostrożnie^[180]. W Wiedniu Beck poznawał i spotykał wielu swoich późniejszych współpracowników z wojska i dyplomacji. Przyjaźnie i koneksje okazywały się niekiedy trwałe, innym razem ulotne. Do tych pierwszych bez wątpienia zaliczyć można znajomość ze wspomnianym Władysławem J. Zaleskim czy Stanisławem Próchnickim, który już jako major Wojska Polskiego kilkanaście lat później stanie się jednym z najbliższych współpracowników Becka w Ministerstwie Spraw Zagranicznych^[181]. Z kolei inny uczestnik tych spotkań, Stanisław Zenon Zakrzewski, w międzywojniu oficer wywiadu, wspominał, że spotykał Becka w salonach wiedeńskich dygnitarzy, rozmaitych „hofratów i regirungratów”^[182]. Nie wydaje się to jednak zbyt prawdopodobne, zważywszy na to, że student z Limanowej w dostatki nie opływał i nie ma pewności, czy stać go było na porządny frak. Bardziej ścisły przekaz pozostawił jego współlokator: „Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek gorączkował, lub musiał się szanować, czy leczyć. Owszem, był bardzo odporny, ruchliwy, dużo i szybko chodził. Lubił długie spacerować. Nie był skłonny do przeziębień. Nie pamiętam go obłożnie chorego. Lubił wiele tańczyć i nie męczyło go to. W Wiedniu lekko gimnastykował się co dzień. Pamiętam, jak tam raz, po całkowicie nie przespanej nocy następny dzień niedzielny spędziliśmy na wiosłowaniu po Starym Dunaju (Alte Donau), bez odpoczynku w międzyczasie”^[183].

Czy Beck w okresie studiów angażował się w działalność niepodległościową i pracę w organizacjach paramilitarnych? W jednym z zachowanych wspomnień znający bohatera książki od 1912 roku Tadeusz Schaetzel napisał: „Wiedeń przemówił do pełnego temperamentu studenta dźwiękami straussowskich walców, w które wpadały nieraz tony czardasza. Beck bawi się i uczy. Tryb jego życia odbiegał od atmosfery uspołecznionego domu rodziców. A jednak gdy codzienny bieg dni Akademii zakłóciły jakieś wydarzenia polityczne, Beck zjawiał się, demonstrował z innymi i razem z najbutniejszymi podstawiał indeks pod naganę rektorską”^[184]. Z drugiej jednak strony, ten sam Schaetzel podkreślał, że w okresie pobytu na studiach trzymał się on z daleka tak od spraw politycznych, jak i działalności społecznej^[185]. Jak zatem wygląda prawda? Młody Beck doskonale wiedział, że jego ojciec aktywnie angażował się w działalność organizacji paramilitarnych w Limanowej, dokąd jeździł ze Lwowa i Wiednia na święta czy wakacje. Józef Alojzy należał do grupy inicjatorów powołania do życia miejscowego oddziału Polskich Drużyn Strzeleckich (PDS). Beck senior zabiegał nawet wśród członków limanowskiego oddziału Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” o broń i amunicję do karabinów typu Werndl i Manlicher dla oddziału. Wiosną 1913 roku osobiście uczestniczył również w kursach organizowanych dla

strzelców^[186]. Wśród zachowanych spisów członków limanowskich PDS próżno jednak szukać młodszego z Józefów Becków^[187]. Konrad Wrzos, który przygotowując pracę o szefie polskiej dyplomacji, prowadził z nim wywiady, napisał tylko o dobrej orientacji Becka w dziejach organizacji niepodległościowych dzięki kontaktom z ich członkami podczas pobytu w Wiedniu^[188]. Nie było to trudne, bo wielu studentów polskich przebywających nad Dunajem było członkami miejscowych oddziałów Związku Strzeleckiego lub PDS. W „Ognisku” dominowały nastroje przychylne pracy niepodległościowej i irredentystycznej prowadzonej pod sztandarem Piłsudskiego^[189]. Jedynie Zakrzewski napisał po latach w swojej autobiografii, że widywał Becka na ćwiczeniach PDS w Wiedniu^[190]. Trudno tę informację zweryfikować, bo nie potwierdzają jej inne źródła. Przywoływany niejednokrotnie Wrzos podał, że Józef Beck został instruktorem limanowskiego oddziału PDS dopiero przed samym wybuchem Wielkiej Wojny, kiedy to zjechał do domu na wakacje, najpewniej już po zamordowaniu w Sarajewie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i jego małżonki. Stanowisko to miał objąć dzięki wiedzy uzyskanej podczas kursu przysposobienia wojskowego, który ukończył jeszcze w krakowskiej szkole realnej^[191]. Nie należy tego wykluczać, choć w znanej nam dokumentacji z okresu pobytu Becka w murach szkoły przy ulicy Studenckiej w Krakowie nie ma wzmianki o przejściu przez niego takowego przeszkolenia. Tymczasem we wniosku awansowym Becka pochodzącym z sierpnia 1915 roku zachowała się informacja o ukończeniu przezeń we Lwowie nie tylko wojskowego kursu strzelania, ale też szkoły podoficerskiej Związku Strzeleckiego^[192]. Pamiętajmy, że stolica Galicji była kolebką organizacji paramilitarnych. Tam powstał w 1908 roku Związek Walki Czynnej, tam utworzono w 1910 Związek Strzelecki. Byłoby co najmniej dziwne, gdyby młody Beck pozostał obojętny na widoczne gołym okiem na ulicach miasta budowanie struktur przyszłej armii polskiej i przygotowania do zbrojnej rozprawy z Rosją. Nie ma powodu, aby kwestionować te dane zawarte w oficjalnych dokumentach wojskowych. Wynika z nich niezbicie, że Beck zaangażował się w ruch niepodległościowy jeszcze podczas studiów w lwowskiej Szkole Politechnicznej w roku akademickim 1912/1913. Trudno jednak owo zaangażowanie przeceniać, porównując je chociażby do pracy niepodległościowej przed wybuchem pierwszej wojny światowej wielu jego kolegów i rówieśników. Ale nie można też zgodzić się z opiniami sformułowanymi przecież dopiero po latach przez Schaetzla i powtórzonymi przez Władysława Pobóg-Malinowskiego, jakoby w czasach studenckich Beck, w przeciwieństwie do większości swoich rówieśników, nie miał w sobie „żadnej politycznej marki” i nie interesował się sprawami publicznymi^[193]. Być może

stanowisko instruktora oddziału strzeleckiego młody Beck zawdzięczał nie tylko wcześniejszemu przeszkoleniu, które przecież gruntownie być nie mogło, ale też pozycji ojca, od dłuższego czasu pochłoniętego pracą społeczną i niepodległościową w Limanowej.

Wracając jeszcze na chwilę do studiów w Akademii Eksportowej, warto podkreślić, że stały się one szkołą przygotowującą Becka do późniejszych zadań, w tym i pracy w dyplomacji. Podczas internowania w Rumunii wracał myślami do miesięcy spędzonych w młodości nad modrym Dunajem. Podczas rozmowy z radcą Janem Weinsteinem powiedział: „Ribbentrop zaczął dowodzić mi, że Führer urządza losy Europy na 2 tysiące lat. Twierdził, że należy szukać rozwiązań w tej skali i w tej płaszczyźnie. Ja jednak pamiętam, co na handlowce wiedeńskiej mówił nam profesor prawa międzynarodowego, a mianowicie, że różnica między umową zwykłą a traktatem wieczystym polega na tym, że o ile umowa zwykła rzadko kiedy trwa przez tyle lat na ile zostanie podpisana, to traktat wieczysty z reguły nie trwa dłużej niż dwa lata”^[194].

Jednoroczny kurs Akademii Eksportowej Beck ukończył w terminie przedwakacyjnym^[195]. Otwierało mu to drogę do dalszej edukacji na poziomie wspomnianych I i II *Jahrgang*, a w efekcie do uzyskania wyższego wykształcenia. Ale to się już nie udało, bo wybuchła wojna i Józef świadomie przerwał studia w obliczu o wiele ważniejszego wyzwania, jakim była walka zbrojna o niepodległość Polski. W lipcu 1914 roku bohater książki zjechał do Galicji na ostatnie w swoim życiu wakacje.

Beck w późniejszych latach uczestniczył w koleżeńskich zjazdach Polaków – byłych słuchaczy wiedeńskiej Akademii Eksportowej. Tak było w Warszawie w 1930 roku, kiedy spotkał się z kolegami ze studenckich czasów, piastując już stanowisko wicepremiera^[196]. Nie będzie zbyt dużym ryzykiem stwierdzenie, że miesiące spędzone na studiach w Wiedniu bardziej odcisnęły się na jego osobowości niż pobyt w Szkole Politechnicznej we Lwowie.



Na szlakach
Wielkiej Wojny

Służba w Legionach^[1]

Okoliczności wstąpienia Becka do Legionów Polskich barwnie przedstawił niemal dokładnie trzydzieści lat po opisywanych wydarzeniach Tadeusz Schaetzel – jego długoletni współpracownik, osobisty przyjaciel i pułkowy kolega w jednej osobie: „Wczesnym latem 1914 roku, na tenisie między jednym setem a drugim oświadczył grającym z nim pannom, że idzie do Legionów. Oświadczenie to zaskoczyło i wywołało sensację. Znany był jako zdolny słuchacz wiedeńskiej Akademii Eksportowej, wesoły kompan, znakomity towarzysz zabaw. W przeciwieństwie do ojca, byłego więźnia politycznego i wybitnego społecznika, oraz matki znanej ze świetnie prowadzonej akcji oświatowej, nie zajmował się żadną z tych prac, które stanowiły treść życia rodziców. Nie należał do żadnego ugrupowania młodzieżowego, nie miał żadnej politycznej marki. Był tylko sobą”^[2].

Z tego samego mniej więcej okresu pochodzi inny przekaz odnoszący się do motywów wstąpienia do wojska, tym razem jeszcze bardziej dosadny. Wyszedł on spod pióra Michała Łubieńskiego, jednego z najbliższych współpracowników Becka w latach poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej: „I oto wybucha wojna, tworzą się legiony – rozumowanie Becka jest proste. «Jeżeli miałem się pojedynkować, to znaczy narażać życie dla jakiejś dziewczyny – to przecież nie mogę odmówić ofiary krwi dla Polski»”^[3].

Jedno świadectwo nie przeczy drugiemu, oba chyba wszakże spływają motywację, która zawiodła Becka w legionowe szeregi do walki z bronią w rękę o Polskę. I atmosfera chwili, i tradycje rodzinne, i postawa rodziców nie mogły pozostać w tym wypadku bez znaczenia. To były właśnie komponenty owej marki wspomnianej przez Schaetzla.

Beck stawiał się w krakowskich Oleandrach 23 sierpnia 1914 roku i tę datę wpisywano do jego dokumentów jako początek służby w Legionach^[4]. Nie miał wówczas żadnego stopnia wojskowego. Służbę rozpoczął jako szeregowy ochotnik.

Werbunkiem do tworzących się kadr przyszłej artylerii legionowej zajmowali się w tym czasie Ottokar Brzoza-Brzezina, Mieczysław Jelowicki oraz Karol Nowak. W pierwszym rzędzie interesowały ich kwalifikacje kandydatów, w tym znajomość matematyki i umiejętność jazdy konnej. Beck jako absolwent szkoły realnej, kładącej nacisk na wykształcenie techniczne, oraz słuchacz politechniki –

pomimo wątlej postury – został zakwalifikowany do grupy przyszłych artylerzystów. Pod koniec sierpnia 1914 roku około stu dwudziestu albo nawet stu pięćdziesięciu kandydatów do legionowej artylerii skierowano pod Kraków, do Borku Fałęckiego, a dokładnie: do folwarku państwa Ziobrowskich. Utworzono tam Komendę Kadr Artylerii Legionów Polskich. Na początku września kandydatów na artylerzystów, których liczba z każdym dniem rosła, przeniesiono do opuszczonych przez Austriaków koszar w Przegorzalach w pobliżu kopca Kościuszki. W tym czasie zgrupowani w Krakowie legionieści prowadzili intensywne szkolenia, a 4 września 1914 roku złożyli na Błoniach przysięgę, której tekst odczytał kpt. Włodzimierz Ostoja-Zagórski^[5]. Takie były początki późniejszego 1. Pułku Artylerii Legionów Polskich, z którym Józef Beck związał swój los do końca legionowej epopei. W 1917 roku Gustaw Baumfeld, autor pierwszej historii tegoż pułku, w taki oto sposób przedstawił okres pobytu artylerzystów pod kopcem Kościuszki: „Kadry «przegorzalskie» artylerii miały takie prawie znaczenie, jak pierwsza kompania «Strzelców»; być «Przegorzalczykiem» znaczyło tyle, co należeć do «pierwszej kadrówki» piechoty; był to rdzeń naszej artylerii. Stamtąd «oni» rozsypali się po wszystkich bateriach. Był to tytuł do sławy i dumy”^[6].

Szkolenie w Przegorzalach, naznaczone nerwowym oczekiwaniem wymarszu na front, nie trwało zbyt długo. Pod koniec września 1914 roku sformowano komendę 1. Pułku Artylerii, którego dowódcą został jego faktyczny twórca kpt. Brzoza-Brzezina^[7]. Dokonano także podziału na dywizjony i baterie^[8]. Beck 10 września 1914 roku wyznaczony został celowniczym. Trafił do 1. Baterii, wchodzącej w skład 1. Dywizjonu. Jego bezpośrednimi przełożonymi byli ppor. Karol Nowak (dowódca baterii) oraz por. Mieczysław Jełowicki (dowódca dywizjonu)^[9]. Do tej samej baterii trafili również Schaetzel oraz Tadeusz Zwiłocki, z którymi Beck dzielić będzie dole i niedole legionistów, a potem służbę w Wojsku Polskim. Całą trójkę zwiąże jeszcze jedno – wierność wobec ideałów reprezentowanych przez obóz Piłsudskiego^[10].

Niezwykle krótki okres ćwiczeń i szkoleń w Przegorzalach trudno nazwać wystarczającym do przygotowania do działań bojowych w większości przecież nieobytych z służbą wojskową młodych ludzi. Oddziały paramilitarne takie jak Związki Strzeleckie, Polskie Drużyny Strzeleckie czy Drużyny Polowe „Sokoła” nie dysponowały artylerią, a podczas ćwiczeń w najlepszym razie wykorzystywano atrapy. Artylerzyści legionowi, spośród których tylko nieliczni przeszli wcześniej przeszkolenie z prawdziwego zdarzenia w armiach zaborczych, zostali wyposażeni w archaiczny sprzęt, wywołujący wręcz zdziwienie, a nawet drwiny kolegów z innych formacji. Pomimo to w nocy z 30

września na 1 października 1. Dywizjon złożony z 1., 2. i 3. Baterii wyruszył pociągami z Krakowa, kierując się na Węgry^[11]. Tak rozpoczął się szlak bojowy Józefa Becka, który 4 października 1914 roku skończył dwudziesty rok życia.

Podróż z Krakowa trwała pięć dni. 1. Bateria, podobnie jak i inne pododdziały artylerii wysłane w rejon Karpat Wschodnich, została skierowana do miejscowości Királyháza nad Cisą. Polacy byli z sympatią witani przez ludność węgierską. Kilkudniowy pobyt w Királyházie był czymś w rodzaju kwarantanny, a zarazem kontynuacją przygotowań do wymarszu na front. 12 października odbyło się próbne strzelanie ostrymi nabojami. Schaetzel, mając być może na myśli to właśnie wydarzenie, odnotował po latach: „Los chciał, że zostaliśmy z Beckiem w tej samej baterii, tym samym plutonie, przy tej samej armacie. On jako nr 1, ja jako nr 2. I w takiej kolejności spełniliśmy czynność kanonierów przy oddawaniu pierwszego strzału odrodzonej artylerii”^[12]. Jak widać, jeszcze po kilku dziesięcioleciach wydarzenie to miało dla Schaetzla wymiar symboliczny.

Nazajutrz 1. Bateria – oderwana od pozostałych oddziałów legionowych, wyłączona spod rozkazów komendanta Legionów gen. Karola Durskiego-Trzaski i oddana do dyspozycji austriackiej 52. Dywizji Piechoty ze składu grupy armijnej gen. Karla von Pflanzer-Baltina (Armeegruppe Pflanzer-Baltin) – wyruszyła do Máramarossziget pod dowództwem ppor. Nowaka. Tym samym rozpoczął się trwający z górą miesiąc okres intensywnych, w dużej części zresztą zupełnie niepotrzebnych, marszów żołnierzy baterii^[13]. Z Máramarossziget artylerzystów skierowano przez Taracköz, Königsfeld, Vissovölgy, wzdłuż doliny rzeki Visso, do Leordino, gdzie dotarli 24 października. Tutaj dołączyło do baterii dwudziestu pięciu żołnierzy węgierskich na czele z kpr. Gezą Rozenfeldem, którego wysoki skarogniady wierzchowiec o wdzięcznym imieniu Rigo stał się po pewnym czasie koniem służbowym Becka. Węgrzy pozostali w 1. Pułku Artylerii do kryzysu przysięgowego, dzieląc dole i niedole polskich legionistów i wzbudzając ich szczerą sympatię^[14]. Postój w Leordino nie trwał długo i rychło wznowiono dalszy marsz. 1. Baterię skierowano tym razem przez Körösmezö (Jasinę) i przełęcz pod górą Jabłonica do galicyjskiego Mikuliczyna, a dalej do Delatyna ku Kołomyi. Potem bez kontaktu z nieprzyjacielem, kierując się rozkazem władz austriackich, ppor. Nowak na przełomie października i listopada 1914 roku wycofał 1. Baterię z powrotem do Delatyna i dalej przez Mikuliczyn, przełęcz pod Jabłonicą, Körösmezö do Roho po węgierskiej stronie. Bezsensowny marsz, będący wynikiem niezbyt precyzyjnych rozkazów płynących od Austriaków, nie nastrojał legionistów optymistycznie. Rozgoryczenie narastało tym bardziej, że żołnierzom baterii nie było dane wypocząć, ponieważ ponownie skierowano ich do Galicji i znów musieli tymi samymi ścieżkami pokonać około 100 kilometrów

przez Jabłonicę, aby w krótkim czasie raz jeszcze powrócić na Węgry. Blisko ćwierć wieku później Beck, chętnie wspominający legionowe czasy, dobrze pamiętał, że przełęcz pod Jabłonicą przechodził w tę i z powrotem aż czterokrotnie^[15].

Wreszcie 7 listopada żołnierze baterii z pozycji na górze Świniarka oddali pierwsze w tej wojnie strzały w kierunku nieprzyjaciela. Były to sotnie Kozaków osłaniające prawe skrzydło linii rosyjskich. Stanowiska na Świniarce artylerzyści musieli jednak szybko opuścić. Tym razem marsz miał się okazać wyjątkowo trudny. Sprawiała to z jednej strony aura – rozpoczynająca się zima, obfite opady śniegu i mróz, z drugiej zaś kłopoty aprowizacyjne – brak posiłków, których nie dostarczano przez kilka dni. Dowódca baterii ppor. Nowak tak opisał ten marsz po górskich wertepach: „Wbił mi się szczególnie w pamięć obraz maszerującego ob. Józefa Becka w czasie tego odwrotu. Beck z jakimś ogromnym kosturem w rękę, z zamkniętymi oczami, trupio blady z kupą śniegu przy ustach dla osłabienia gorączki, która go wewnętrznie paliła, maszerował jakby jakieś widmo, a nie człowiek...”^[16]. Nic też dziwnego, że Beck wraz z Schaetzlem należeli do tej grupy żołnierzy, która postulowała, aby baterię jak najrychlej z powrotem odesłano gen. Durskiemu-Trzasce, nawet za cenę odwołania się do osobistych stosunków w Komendzie Legionów^[17]. Nareszcie ku uciechu umęczonych artylerzystów przez Mikuliczyn i Worochtę jednostka dotarła 15 listopada do Rafajłowej, gdzie wróciła pod polskie dowództwo. Następnego dnia odesłano ją do Zielonej, gdzie stacjonowały już 2. Bateria oraz 2. i 3. Pułki Piechoty, które wchodziły w skład późniejszej II Brygady Legionów. Warto dodać, że lekarz dr Jan Kołłątaj-Srzednicki po dokonanych przeglądzie stanu zdrowia obsady baterii, liczącej wówczas osiemdziesięciu ośmiu żołnierzy, aż 60 procent z nich uznał za czasowo niezdolnych do służby, nadających się do odesłania na tyły.

Nie jest do końca jasne, co celowniczy Beck robił w ostatnich tygodniach 1914 roku. Według słów Konrada Wrzosa brał udział w działaniach bojowych pod Rafajłową^[18]. Trudno jednak znaleźć potwierdzenie tych informacji w źródłach oraz szczegółowych publikacjach na temat dziejów 1. Pułku Artylerii. Niewykluczone, że Beck był wśród owych 60 procent żołnierzy 1. Baterii, których ze względu na stan zdrowia i ogólne wyczerpanie należało odesłać na tyły.

Pewne są natomiast informacje pochodzące z początku 1915 roku, że 10 stycznia Beck został awansowany do stopnia kaprała^[19]. Według Wacława Chocianowicza w tym czasie był już żołnierzem 2. Baterii nazywanej górską, dowodzonej przez chor. Wiktora Gosiewskiego, która od niedawna wyposażona była w armatki o kalibrze 37 mm, tzw. ekwadorki. Wraz z tym pododdziałem Beck wziął udział w bitwie pod Kirlibabą na Bukowinie w dolinie Złotej Bystrzycy

(18–23 stycznia 1915)^[20]. Bateria Gosiewskiego zajęła 19 stycznia pozycje na przełęczy Lajos Falva, skąd rozciągał się widok na Kirlibabę. Jej zadaniem było wspieranie legionowej piechoty. Ponieważ ekwadorki świetnie nadawały się do ostrzeliwania niewielkich ruchomych celów, a także gniazd karabinów maszynowych, polscy artylerzyści dawali się mocno we znaki żołnierzom rosyjskim. Nic też dziwnego, że w krótkim czasie na stanowiska baterii górskiej oraz stojącej w pobliżu artylerii austriackiej posypały się pociski z dział nieprzyjaciela^[21]. Według pamiętnikarskiego przekazu chor. Gosiewskiego rosyjski szrapnel wybuchł tak blisko stanowiska legionistów, że niewiele brakowało, aby jego ofiarami stali się – oprócz samego autora wspomnień – dowódca dywizjonu kpt. Mieczysław Jełowicki, plut. Stanisław Mańkowski, kpr. Tadeusz Procner i właśnie kpr. Beck^[22]. W dniach 20–21 stycznia bateria stała na szosie, koncentrując swój ogień na stanowiskach nieprzyjacielskich karabinów maszynowych. Ogółem wystrzelano około tysiąca sztuk amunicji, więc taka intensywność ognia musiała się odbić na sprzęcie. 21 stycznia pękł celownik w dziale obsługiwanym przez Becka. Następnego dnia zostały uszkodzone pozostałe trzy działa baterii, co przesądziło o konieczności wycofania jej na tyły, najpierw do Borso, a następnie 28 stycznia kolejną do Máramarossziget. Zwycięska dla legionistów bitwa pod Kirlibabą przyczyniła się do otwarcia Austriakom drogi na Bukowinę i do Galicji Wschodniej. Mieli w tym swój udział także artylerzyści Legionów Polskich, pomimo zmagania z silnym mrozem, słabością sprzętu i niedostatecznym przygotowaniem do działań w tak trudnych warunkach^[23]. W przyspieszonym tempie na froncie hartował się żołnierz legionowy, niedawny ochotnik, często uczeń lub student, który porzucił naukę wiedziony marzeniami walki o niepodległość Polski.

Niedługo po bitwie pod Kirlibabą, 3 lutego 1915 roku, Beck został awansowany do stopnia ogniomistrza^[24]. Często przeprowadzane w tym czasie reorganizacje w pododdziałach legionowej artylerii sprzyjały wędrownikom z jednej baterii do drugiej. Również Beck, po krótkim przecieź pobycie w baterii górskiej, został przeniesiony do 3. Baterii dowodzonej przez por. Kaspra Wojnara, gdzie objął stanowisko komendanta I plutonu. Był to awans w pełni zasłużony, aczkolwiek świeżo upieczonemu ogniomistrzowi nie dane było zbyt długo się nim cieszyć. 21 marca 1915 roku Beckowi przyszło się rozstać na czas dłuższy ze służbą frontową. Na wyraźne polecenie Wojnara odesłano go na tyły do Kadry Artylerii. Sam dowódca 3. Baterii napisał na ten temat: „Beck był bardzo wątpliwy, wobec czego odesłałem go do Kadry, za co miał do mnie wielką urazę...”^[25]. Reasumując, należy jednak stwierdzić, że zaprawiony już w boju ogniomistrz w trakcie

półrocznej służby w pierwszej linii, przeważnie w bardzo trudnych warunkach, zyskał doświadczenie, które musiało zaprocentować w przyszłości.

Dla ambitnego Becka pobyt na dalekim zapleczu frontu musiał być uciążliwy. Oddalała się perspektywa dalszych awansów, ale przede wszystkim możliwość bezpośredniego udziału w walkach z Rosjanami. Na początku 1915 roku Kadra Artylerii, stacjonująca wcześniej tuż za frontem w Máramarosziget, została przeniesiona na teren Królestwa Polskiego, do miejscowości Jeżów oraz sąsiednich wsi, a zatem w rejon Łodzi i Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie przebywały nie tylko legionowe władze etapowe, ale też Departament Wojskowy Naczelnego Komitetu Narodowego, z płk. Władysławem Sikorskim na czele. Kadra Artylerii zajmowała się uzupełnianiem i formowaniem pododdziałów zasadniczo na potrzeby 1. Dywizjonu legionowej artylerii, wchodzącego w skład utworzonej w maju 1915 roku II Brygady. Nadwyżka wolnego czasu pozwalała na prowadzenie zarówno ćwiczeń, jak i życia kulturalnego i towarzyskiego. W tym czasie Kadra Artylerii w Jeżowie dowodził wspomniany wyżej kpt. Jełowicki, którego prawdziwe nazwisko brzmiało Gałusiński i który był literatem oraz dziennikarzem współpracującym w latach trzydziestych minionego wieku z krakowskim „Ilustrowanym Kurierem Codziennym”^[26]. Interesująca postać to także przydzielony do jednostki z armii austriackiej por. Kazimierz Sichulski, w cywilu malarz i karykaturzysta^[27]. Beck musiał jednak dobrze wywiązywać się z nałożonych nań obowiązków, skoro 24 sierpnia 1915 roku kpt. Jełowicki zwrócił się do przełożonych z wnioskiem o mianowanie go chorążym (XII ranga). Oddelegowany do Legionów z armii austriackiej, a szczerze znienawidzony już w tym czasie przez piłsudczyków płk Wiktor von Grzesicki na formularzu tegoż wniosku napisał 2 września tylko jedno słowo: „polecam”^[28]. Mając takie poparcie, Beck został 9 października 1915 roku chorążym artylerii^[29]. W ówczesnych warunkach oznaczało to uzyskanie najniższego stopnia oficerskiego i wejście do legionowej kadry oficerskiej. To niemały sukces dla młodzieńca, który wstąpił do wojska niewiele więcej niż rok wcześniej i właśnie ukończył dwadzieścia jeden lat. Jak się wydaje, do tej sytuacji najlepiej pasują słowa Schaetzla, który w cytowanym już wyżej tekście pisał: „Na terenie Drugiej Brygady, w której skład wchodziła Jego [tj. Becka] bateria na początku wojny, czyhały na nieorientowanych politycznie różne pokusy. Komenda Legionów skrzętnie otwierała wybitniejszym legionistom drogę do kariery, by ich przeciwstawić licznemu zastępowi znakomitych talentów wojskowych skupionych w Pierwszej Brygadzie. Nieudanym obiektem takich zabiegów był także Beck”^[30].

Jeszcze po awansie Beck wraz z por. Włodzimierzem Łapickim, ppor. Wincentym Zawadzkim i chor. Tadeuszem Zwiśłockim pozostawał przez pewien czas w tzw. kadrze bez przydziału do konkretnej baterii^[31]. Był to jednak stan przejściowy. Jesienią 1915 roku udało się zrealizować cel, do którego od dłuższego czasu dążyli zwolennicy Józefa Piłsudskiego – skoncentrować wszystkie formacje legionowe na jednym odcinku frontu na Wołyniu. Połączono też wreszcie rozproszone wcześniej baterie legionowej artylerii. 1 listopada w rejon miejscowości Bolszoje Miedwieże przybyła także znana nam już bateria górska ekwadorek. Do niej właśnie odkomenderowany został Beck. Bateria wypełniała zadania piechoty, pełniąc nierzadko służbę w okopach czy na patrolach. Była podzielona na dwa plutony (po dwie armatki każdy). Pierwszy z nich pod dowództwem ppor. Stanisława Mańkowskiego stanął w pobliżu tzw. Reduty Piłsudskiego w okopach 3. Pułku Piechoty Legionów, natomiast drugi, z chor. Tadeuszem Procnerem, chor. Maksymilianem Landauem i chor. Beckiem na czele, został skierowany na stanowiska 2. Pułku Piechoty Legionów. Ekwadorki były wykorzystywane przez całą zimę 1915/1916 do walk pozycyjnych, które nie odznaczały się specjalną intensywnością. Ale nawet w tym stosunkowo spokojnym okresie nie obyło się bez ofiar. W lutym 1916 roku na pozycji baterii zginęli ogniomistrz dr Stanisław Reich i kilku żołnierzy piechoty^[32]. Wiosną tego roku bateria ekwadorek została rozformowana, a jej kadra przeniesiona do innych pododdziałów 1. Pułku Artylerii^[33].

W wyniku kolejnej reorganizacji chor. Beck trafił jako komendant plutonu do 2. Baterii 1. Dywizjonu, którą w Jeżowie na nowo zorganizował jej dowódca por. Łapicki. Dysponowała ona czterema działami kalibru 8 cm, które zajmując stanowiska nad Styrem, osłaniały pozycje 2. i 5. Pułków Piechoty Legionów. W marcu 1916 roku Beck uzyskał wysokie oceny przełożonych. Odwołajmy się do cytatów. Komendant 1. Dywizjonu artylerii kpt. Marcei Śniadowski pisał o nim: „Zdolny w służbie, pilny i sumienny. W krótkim czasie nabył wiadomości fachowe. Posiada zalety towarzyskie”. Z kolei dowódca pułku mjr Brzoza-Brzezina dodawał: „Zgodnie z opinią komendanta dyw[izjonu] z tym, że nadaje się na wyższe stanowisko”^[34]. Nieco później ostatni z wymienionych oficerów we wniosku na nominację napisał lakonicznie: „Zasługuje na awans” na podporucznika w XI randze^[35]. Pochwały przełożonych nie pozostały gołosłowne i zaowocowały kolejnym stopniem oficerskim. 1 maja 1916 roku Beck został mianowany podporucznikiem, choć sklasyfikowano go dopiero na 16. pozycji wśród trzydziestu dwóch oficerów 1. Pułku Artylerii noszących ten stopień^[36]. Razem z Józefem awansowali również zaprzyjaźnieni z nim Schaetzel i Zwiśłocki. Był to zarazem ostatni awans Becka w Legionach.

Stosunkowo spokojny, trwający od kilku miesięcy okres walk pozycyjnych na Wołyniu dobiegł końca na początku lata 1916 roku. W dniach 4–6 lipca doszło do największej i zarazem najcięższej bitwy wszystkich trzech brygad legionowych pod Kostiuchnowką^[37]. Udział w niej ppor. Becka możemy w miarę dokładnie odtworzyć dzięki raportowi, jaki napisał on 15 sierpnia 1916 roku w Miryniu^[38]. Już 3 lipca w bateriach legionowej artylerii nakazano wprowadzić ostre pogotowie, które było najlepszą zapowiedzią zmian na froncie. 2. Bateria stała w tym czasie na prawym skrzydle odcinka obsadzonego przez legionistów, a jej zadaniem była osłona ogniowa przedpoła 5. Pułku Piechoty, innymi słowy – wsi i dworu w Kostiuchnowce. 4 lipca o godzinie 6.30 nieprzyjaciel rozpoczął ostrzał z dział ciężkiego kalibru, kierując ogień na tzw. Polską Górę oraz Lasek Minkiewicza. Tego właśnie dnia dzienna służba na wysuniętym punkcie obserwacyjnym przypadła Beckowi. Pomimo nawałnicy ogniowej udało mu się dotrzeć do obserwatorium. Zastąpił na tym stanowisku ppor. Karola Nowaka. Do godziny 10.30 Beck wykorzystywał istniejące jeszcze połączenie telefoniczne z baterią i mógł skutecznie kierować jej ogniem, chociaż sam punkt obserwacyjny został już poważnie uszkodzony, a widoczność była ograniczona ze względu na unoszący się kurz i dym. Później, gdy połączenie zostało przerwane, a kilkakrotne próby naprawy linii nie dały żadnych efektów, Beck przesłał do swojej baterii meldunek przez powracającego na tyły podoficera niemieckiego. Do późnych godzin popołudniowych 4 lipca artylerzyści z 2. Baterii prowadzili skuteczny, choć niezbyt intensywny ogień na przedpole 5. Pułku Piechoty Legionów. Sytuacja uległa zmianie dopiero około godziny 18.00, kiedy to do ataku ruszyła od strony Kostiuchnowki rosyjska piechota. Wówczas komendant 5. Batalionu 5. Pułku kpt. Stanisław Zwierzyński (ps. „Sław”), który jeszcze tego samego dnia poległ, nakazał Beckowi zwinąć punkt obserwacyjny i przenieść się do okopów piechoty w celu dalszego kierowania ogniem baterii za pomocą łącz telefonicznych I Brygady. Połączenie zostało wszakże już wcześniej przerwane. Beck musiał zatem użyć czerwonych rakiet, aby zasygnalizować własnej artylerii kierunek ataku Rosjan. Dzięki temu baterie haubic były w stanie dobrze współdziałać z piechotą w odpieraniu szturmów. Ze względu jednak na stale pogarszające się położenie, coraz bardziej realną możliwość okrążenia i flankowy ogień nieprzyjacielskich karabinów maszynowych batalion Zwierzyńskiego przebił się do okopów rezerwy. Wraz z nim z zamykającej się pułapki uszedł Beck oraz towarzyszący mu wywiadowca Józef Szopiński i telefonista Wojciech Langiewicz, którzy w ten sposób dotarli do baterii. Z górą miesiąc po tych wydarzeniach Beck, pisząc raport w trzeciej osobie, donosił: „Bateria 2 strzelała intensywnie w czasie ataku kierując ogień wedle dochodzących z Kmdy Pułku i Dywizyonu meldunków. Ponieważ do wieczora wieści o losie ppor. Becka nie

było, chor. St[anisław] Kwiatkowski wyjeżdża na punkt obs[erwacyjny], dociera do «mostu polskiego», idzie naprzód z baonem mjr. [Tadeusza] Wyrwy [Furgalskiego] przeprowadzającym kontratak, ale do punktu obserwacyjnego nie dochodzi, gdyż ten był już zajęty; musi przy wycofaniu piechoty wracać do baterii”^[39].

Piątego lipca o godzinie 9.00 rano Beck na czele plutonu opuścił dotychczasowe pozycje na prawym brzegu Garbacha, które były już zagrożone przez Rosjan, i zajął stanowiska rezerwowe w lesie przy drodze do Kunskoje. Jego działa otworzyły ogień osłonowy na przedpole I Brygady. Do końca bitwy pod Kostiuchnowką cała 2. Bateria współdziałała z wycofującą się pod naporem nieprzyjaciela piechotą legionową. Wreszcie przez Maniewicze i Horodek artyleria opuściła rejon bitwy. Za postawę 4 lipca ppor. Beck został podany przez dowództwo 1. Pułku Artylerii do odznaczenia „Militärverdienst-Kreuz” III klasy. Nie wiemy, czy krzyż otrzymał, w każdym razie nigdy się tym nie chwalił. Wiemy natomiast, że już w niepodległej Polsce za te same czyny na podstawie wniosku podpisanego 23 września 1921 roku przez płk. Edmunda Knolla-Kownackiego otrzymał Krzyż Virtuti Militari V klasy. To wysokie odznaczenie wręczył mu osobiście Piłsudski podczas uroczystości w Belwederze (4 listopada 1921)^[40]. We wniosku napisano: „4 lipca 1916 r. w czasie ataku i ognia huraganowego rozsypkowego obejmuje służbę obserwatora, kierującego ogniem baterii 2. na punkcie obserwacyjnym na «Polskiej Górze» (odcinek III/3. pułku honwedów).

Pozostaje 12 godzin pod ogniem huraganowym jako ostatni obserwator artylerji po wycofaniu obserwatorów austriackich, zabiciu jednego i wycofaniu drugiego obserwatora niemieckiego, oraz zniszczeniu obserwatorium i zawaleniu schronu obs[erwacyjnego] baterji 2.

Po zdobyciu odcinka przez piechotę ros[yjską] przedziera się do sąsiedniego odcinka baonu 5.p.p. (śp. kpt. Sława-Zwierzyńskiego), bierze udział w odparciu ataku, organizując sygnalizację artyleryjską, następnie z baonem przebija się do okopów rezerwy”^[41].

Po opuszczeniu stanowisk pod Kostiuchnowką 2. Bateria aktywnie uczestniczyła w dalszych walkach. Z pozycji w Nowej Rudzie artylerzyści prowadzili ogień w kierunku Karasina, ale na skutek naporu Rosjan zostali zmuszeni do opuszczenia tych stanowisk, kierując się za Stochód. W nocy z 7 na 8 lipca 2. Bateria przemaszerowała przez Stobychwę do Zarzecza, w którego okolicach znalazła się w polu ostrzału nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, prowadząc ogień w kierunku Bereźnicy. Wreszcie wszystkie oddziały legionowe skierowano do Czeremoszna, gdzie żołnierze 2. Baterii mogli poświęcić czas na naprawę sprzętu i uzupełnienie wyekwipowania (10–16 lipca

1916). Wzięli też udział w defiladzie przed niemieckim generałem Friedrichem von Bernhardim. 17 lipca bateria zajęła stanowiska ogniowe w rejonie Sitowicz, gdzie przebywała przez kilka tygodni, ostrzeliwując placówki rosyjskie. Krytyczny okazał się 3 sierpnia 1916 roku, kiedy to nieprzyjaciół zaatakował oddział 4. Pułku Piechoty, stojącego na prawym skrzydle Legionów. Pod naciskiem atakujących Rosjan plutony 2. Baterii musiały opuścić dotychczas zajmowane stanowiska i wycofać się na drogę do Piaseczna. Po skutecznym kontrataku przeprowadzonym przez pozostające wcześniej w rezerwie oddziały legionowe artylerzyści powrócili jednak na dawne pozycje i otworzyli ogień na przedpolu 4. Pułku Piechoty, dając mu wsparcie. 11 sierpnia 2. Bateria zajęła pozycję nieopodal Miryna, skąd mogła prowadzić ostrzał przedpola 3. i 4. Pułków Piechoty Legionów^[42]. Nad Stochodem 1. Pułk Artylerii pozostał aż do wycofania oddziałów legionowych z frontu i przetransportowania ich kolejną w okolice Baranowicz, co nastąpiło w dniach 6–8 października 1916 roku^[43]. Legioniści znaleźli się wówczas pod kuratelą Niemców. W dużym stopniu wynikało to z obaw, że w razie buntu po przyjęciu dymisji Piłsudskiego Austriacy mogą sobie z nimi nie poradzić.

W listopadzie 1916 roku Beck uczestniczył w ostatniej akcji bojowej artylerii legionowej. Kilka pododdziałów ze składu 1. Pułku Artylerii (2. Bateria z 1. Dywizjonu, Bateria Haubic i 2. Dywizjon) przerzucono z Baranowicz w rejon Tuhanowicz (9 listopada). Tym razem zadanie polegało na udzieleniu wsparcia Niemcom. Polscy artylerzyści nie bardzo przejmowali się jednak sytuacją na froncie, ponieważ ogłoszony właśnie Akt 5 listopada, w którym cesarze Wilhelm II i Franciszek Józef obiecywali utworzenie niepodległego Królestwa Polskiego powiązanego sojuszem z mocarstwami centralnymi, dawał nadzieję na lepsze perspektywy dla sprawy polskiej^[44]. Liczono na odesłanie Legionów do Królestwa Polskiego. Rzeczywiście pod koniec listopada 1916 roku pododdziały 1. Pułku Artylerii opuściły rejon Tuhanowicz i zostały kolejną przetransportowane w okolice Warszawy. Dowództwo pułku wraz z 1. Dywizjonem, a zatem również 2. Bateria, stanęły w Górze Kalwarii^[45]. Tym samym zakończył się dla Becka pobyt na froncie. Warto dodać, że jako okres służby frontowej w Legionach zaliczono mu łącznie dziewiętnaście miesięcy^[46].

Co ciekawe, na przełomie lat 1916 i 1917 oceny, jakie uzyskał Beck od przełożonych, nie były bynajmniej najwyższe. Jest to o tyle interesujące, że w warunkach bojowych sprawdził się jako dobry oficer i radził sobie w nadzwyczaj trudnych sytuacjach, a tych było немало, żeby przypomnieć tylko pierwszy dzień bitwy pod Kostiuchnowką. Otóż w dokumencie z listopada 1916 roku Becka wskazywano jako kandydata na pierwszego oficera lub komendanta

kolumny amunicyjnej czy też oddziału uzupełniającego. Tym samym nie przewidywano go na stanowisko dowódcy baterii ani parku amunicyjnego, nie mówiąc już o funkcji komendanta dywizjonu. Grupa, do której go zaliczono, sklasyfikowana została na ostatnim miejscu jako możliwy przydział dla oficera artylerii. I raczej bez znaczenia pozostawał fakt, że jego nazwisko umieszczono w tej grupie na najwyższej pozycji^[47]. 24 stycznia 1917 roku przedłożono Komendzie Legionów wnioski awansowy dla oficerów artylerii. Wśród podporuczników przedstawionych do awansu na stopień porucznika znalazło się także nazwisko Becka, ale dopiero na 4. miejscu (po Zygmuncie Klingerze, Władysławie Kilińskim i Tadeuszu Franku-Wiszniewskim)^[48]. Kolejnej oficerskiej gwiazdki wówczas jednak nie uzyskał. Niewykluczone, że niskie oceny i odmowa awansu wynikały z negatywnego stosunku Komendy Legionów do Becka, który nie krył poparcia dla Piłsudskiego, prowadzącego całkowicie niezależną politykę. Wiele lat później Schaetzel pisał, że szczególnym nadzorem legionowych artylerzystów – „w zakresie personalnym” – objął wyraźnie niechętny piłsudczyk kpt./mjr Włodzimierz Ostoja-Zagórski, skądinąd sam artylerzysta, choć nade wszystko oficer austriackiego wywiadu^[49].

W pierwszej połowie stycznia 1917 roku Beck został wysłany do Szkoły Strzeleckiej Artylerii w Rembertowie na zorganizowane przez Niemców szkolenie dla legionistów. Składało się ono najpierw z I kursu artylerii (2–16 stycznia), a następnie II kursu (17–31 stycznia). Beck wraz z dwudziestoma ośmioma innymi oficerami 1. Pułku Artylerii wziął udział w I kursie. Był on przeznaczony także dla podoficerów i szeregowych. Dowódcą oddziału szkolnego został wspomniany por. Kasper Wojnar. Nad całością czuwał inspektor wyszkolenia Polskiej Siły Zbrojnej gen. Felix von Barth, który zjawił się na uroczystym zakończeniu I kursu. Trudno sobie wyobrazić, aby w tak krótkim czasie słuchacze zdążyli znacząco pogłębić swoją wiedzę. W trakcie I kursu zdołano zrealizować tylko część zaplanowanego programu, w tym taktykę formalną piechoty i jazdy, marsze, ubezpieczenia, obozowanie, obowiązki „szarż” (czyli osób funkcyjnych) w baterii, strzelanie i musztrę formalną przy armacie, materiały wybuchowe i budowę armat. Nieco więcej czasu poświęcono teorii strzelania, organizacji oddziałów artyleryjskich, umocnieniom polowym, teorii terenoznawstwa, korespondencji wojskowej, administracji, sądownictwu oraz wykładom i ćwiczeniom na temat koni. Podczas nauki używano niemieckiego sprzętu, podręczników i instrukcji. Choć kurs był krótki, warto się było uczyć od Niemców sztuki wojennej, w tym artyleryjskiej. W podsumowaniu działalności Szkoły Strzeleckiej Artylerii gen. von Barth wysoko ocenił jej słuchaczy, nie bez

racji zwracając uwagę, że zdobyta w Rembertowie wiedza zostanie wykorzystana w przyszłości^[50].

Wiosną 1917 roku w życiu Becka – podobnie zresztą jak i innych legionistów – górę zaczęły brać sprawy polityczne, które spychały na plan dalszy problemy natury wojskowej i codzienną służbę. Polityka państw centralnych, a zwłaszcza zajmujących wśród nich pozycję dominującą Niemiec, wobec sprawy polskiej wywoływała w szeregach legionowych coraz większe rozgoryczenie. Spróbujemy spojrzeć na to z perspektywy Becka. Posłużymy się w tym celu dłuższymi cytatami z obszernego maszynopisu sporządzonego przez niego jesienią 1917 roku, najpewniej tuż po zwolnieniu z Legionów. Beck skrytykował w nim ostro politykę i postawę Niemców na okupowanych ziemiach Królestwa Polskiego: „Legioniści przyglądali się przez cały rok rządowi niemieckim w Królestwie. Patrzyli na bezwzględny rabunek mienia, na dewastację lasów, na systematyczne rujnowanie fabryk i zakładów przemysłowych, na nowożytny jasyr, jaki uprawiali Niemcy przez przymusowe wywożenie setek tysięcy robotników i robotnic do Niemiec na robotę, na nędzę, głód i śmierć wśród rzesz polskich wywołane rabunkami. Zdawali sobie sprawę ze ździerstwa finansowego dokonywanego przy pomocy marki polskiej itd. itd. Stawali więc w obronie uciśnionej ludności czynnie, przychodziło do walki na broń ostrą między nimi a niemieckim żołnierstwem”^[51].

W innym miejscu pisał: „Można się swoją drogą zdumiewać, jak mogli Niemcy-żołnierze zapomnieć o tych dwóch latach walk staczanych ramię w ramię przeciw wspólnemu wrogowi, o tym prawdziwym, bo w krwi uświęconym braterstwie broni i tych młodych bohaterów, którym nie szczędzono pochwał, krzyży zasługi, jak mogli po tym wszystkim traktować jako niewolników! Na coś podobnego może się zdobyć tylko taki naród parobków, coś podobnego można sobie wytłumaczyć tylko uczuciem zemsty za zdemaskowanie przed światem prawdziwych zamiarów Niemiec w Królestwie Polskim, za nieudanie się pierwszych prób wciśnięcia Królestwa w krąg interesów niemieckich”^[52].

Warto te słowa mieć w pamięci nie tylko jako dowód ówczesnych poglądów ppor. Becka, ale może przede wszystkim ze względu na stawiane późniejszemu ministrowi spraw zagranicznych zarzuty germanofilstwa, mającego rzekomo korzenie w czasach jego młodości.

W kwietniu 1917 roku władze austriackie przekazały Polski Korpus Posiłkowy, w który przekształcono Legiony Polskie, generałowi-gubernatorowi warszawskiemu Hansowi Hartwigowi von Beselerowi, nie zaś Tymczasowej Radzie Stanu, jak chciał Józef Piłsudski. Decyzja ta spotęgowała ferment wśród polskich żołnierzy. Piłsudski podjął decyzję o ostatecznym zerwaniu z państwami

centralnymi. Pretekstu do tego kroku dostarczył tekst przysięgi, którą składać mieli byli poddani rosyjscy na wierność przyszłemu królowi polskiemu. Galicjanie jako poddani cesarza Karola I nie byli zobowiązani do składania tej przysięgi. Ten podział na żołnierzy wywodzących się z ziem zaborów rosyjskiego i austriackiego, boleśnie przypominający o rozbiorach, wywołał jeszcze większe rozgoryczenie wśród legionistów i wzmógł niechęć do państw centralnych^[53]. Rozpoczął się słynny kryzys przysięgowy. Oficerów legionowych, którzy w lipcu 1917 roku odmówili złożenia przysięgi, internowano w Beniaminowie, natomiast żołnierzy w Szczypiornie pod Kaliszem.

W czasie kryzysu ppor. Beck stacjonował w Ciechanowie. Służył wówczas w 4. Baterii 2. Dywizjonu^[54]. Termin zaprzysiężenia został w tym mieście wyznaczony na 13 i 17 lipca 1917 roku^[55]. Wśród żołnierzy 1. Pułku Artylerii nastąpił podział na zwolenników kontynuowania służby, a co za tym idzie – złożenia przysięgi, oraz konsekwentnych przeciwników dalszej współpracy z państwami centralnymi. Ci drudzy, stanowiący zresztą większość, byli wierni wskazaniom Piłsudskiego. Beck zaliczał się w swoim pułku do grupy oficerów najbardziej zaangażowanych na rzecz zerwania z Niemcami i Austro-Węgrami. Nic też dziwnego, że do austriackiej książeczki wojskowej wpisano mu później słowa *politisch verdächtig* (podejrzany politycznie), które po latach stały się nie lada powodem do dumy^[56]. Beck jako poddany Habsburgów nie musiał składać przysięgi, ale w pełni solidaryzował się z tymi kolegami, którzy odmówili jej złożenia. Kolejnym wstrząsem dla legionistów była wiadomość o aresztowaniu przez Niemców Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego. Kilka miesięcy po tym fakcie Beck pisał wyraźnie zafascynowany przyszłym Marszałkiem: „W osobie Piłsudskiego widzieli wszyscy tego, który pierwszy przekroczył Rubikon, pierwszy powiedział: *alea iacta est*, po czym już nie można było namyślać się, i wojsko polskie stało się faktem. Postać Piłsudskiego stała się w wojsku niemal legendarną. Otaczał ją urok. On stał się symbolem dla całego narodu, dla całego pokolenia współczesnego, symbolem niewygasłej wiary w zdobycie niepodległości na drodze orężnej walki. Gwałt dokonany na osobie Piłsudskiego odczuli legioniści jako targnięcie się na wolę i ducha narodu, jako podeptanie brutalne narodowych aspiracji”^[57].

Reakcja Becka była szybka i stanowcza. Podobnie jak inni zwolennicy Piłsudskiego, będący zarazem poddanymi austriackimi, napisał podanie o zwolnienie z Legionów. Stało się to w Ciechanowie 8 sierpnia 1917 roku. Sformułował je w krótkim piśmie skierowanym formalnie do cesarza Karola I, a faktycznie do Komendy Legionów: „Jako poddany Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości wstąpiłem dobrowolnie do Legionów Polskich

razem z poddanymi Królestwa Polskiego, aby służyć sprawie niepodległości Polski. Z chwilą jednak, gdy poddani Królestwa Polskiego za niezłożenie przysięgi, na którą w ich mniemaniu nie pozwolił honor żołnierza polskiego, zostali internowani w obozach jeńców, mimo że pozostawiono im złożenie lub niezłożenie przysięgi do swobodnego rozstrzygnięcia, gdy został aresztowany wódz i twórca naszej ideologii Józef Piłsudski, nie sądzę, aby dalsze moje pozostawanie w Legionach służyć mogło sprawie polskiej. Wobec tego proszę najposłuszniej: Wasza Cesarsko-Królewska Apostolska Mości racz najlaskawiej zezwolić na moje zwolnienie z Legionów Polskich”^[58].

Decyzja o zwolnieniu Becka z Legionów nie została podjęta od razu. Po odjeździe kolegów, którzy nie złożyli przysięgi, do obozów internowania sytuacja wśród pozostałych żołnierzy 1. Pułku Artylerii nadal była napięta. Dochodziło do zatargów na tle ideowym. Beck uczestniczył w tych konfliktach. Był jednym z sygnatariuszy pisma z 8 września 1917 roku, w którym część korpusu oficerskiego pułku domagała się w sposób stanowczy odejścia komendanta dywizjonu por. Jana Macieja Bolda. Oficerowi temu podczas kryzysu przysięgowego żołnierze odmówili posłuszeństwa, a nawet rozbroili go i aresztowali^[59]. Nie uspokoiło sytuacji także przetransportowanie Polskiego Korpusu Posiłkowego, czyli resztek Legionów, w rejon Przemyśla, co nastąpiło na przełomie sierpnia i września 1917 roku. Artylerzystów rozlokowano w Radymnie i okolicznych wsiach położonych w pobliżu linii kolejowej Przemyśl–Jarosław. Wedle listy oficerów 1. Pułku Artylerii sporządzonej w Radymnie 14 września 1917 roku ppor. Beck zajmował stanowisko adiutanta 2. Dywizjonu „dz[iał] pol[owych]”^[60]. Oznaczałoby to, że wykonywał obowiązki sztabowe u boku dywizjonowego dowódcy. Był to zapewne jego ostatni przydział podczas epopei legionowej.

Nowy zwierzchnik Polskiego Korpusu Posiłkowego, feldmarsz. por. (odpowiednik generała dywizji) Johann von Schilling, próbował nakłonić oficerów, którzy złożyli podanie o zwolnienie z Legionów, aby sami poprosili o przeniesienie do wojska austriackiego. Było to absolutnie nie do przyjęcia dla legionistów, w tym ppor. Becka^[61]. Ten ostatni w następujący sposób opisał wydarzenia w Przemyślu i okolicach: „Gen Schilling i p. [Zygmunt] Zieliński rozpoczęli swą niszczącą robotę. Wprawiono w ruch całą maszynę wojskową, przeprowadzono ponowną indagację czy legioniści podtrzymują swoje żądanie przeniesienia do c.k. armii. Straszono ludzi następstwami osobistej natury, jedni się ulękli, większość wytrwała. Czynna była także żandarmeria legionowa z naczelnikiem swoim p. [Norbertem] Okołowiczem”^[62].

Beck rzucał prawdziwe gromy na Komendę Legionów i Naczelny Komitet Narodowy, a zwłaszcza na Leona Berbeckiego, Władysława Leopolda Jaworskiego, Władysława Sikorskiego, Zygmunta Zielińskiego, Mariana Żegotę-Januszajtisa, ale przede wszystkim na wspomnianego wyżej Włodzimierza Ostoję-Zagórskiego, którego nazwał wprost „wrogiem Legionów jako wojska polskiego”. Winą za zniszczenie formacji legionowych jednoznacznie obciążył Komendę Legionów i domagał się z całą stanowczością jej jak najszybszego usunięcia^[63]. Lektura cytowanego tutaj maszynopisu prowadzi zasadniczo do jednoznacznego wniosku: Beck był już w tym czasie w pełni ukształtowanym pod względem politycznym piłsudczykiem, który swoich poglądów bynajmniej nie bał się manifestować.

Bohater książki został zwolniony z Legionów 20 września 1917 roku. Wiązało się to z utratą stopnia oficerskiego, pozbawieniem prawa do noszenia munduru legionowego, odebraniem gaży i wcieleniem do armii austro-węgierskiej^[64]. Na koniec oddajmy raz jeszcze głos Beckowi, który w tych oto gorzkich słowach opisał koniec legionowej służby: „A potem nastąpiło zwolnienie z Legionów, wstrzymanie wypłaty, gaż, odebranie szarż i rozesłanie na cztery wiatry: do Lublany, do Włodzimierza Woł[yńskiego], na Węgry. (Przed samym wymarszem przyszedł rozkaz zakazujący oddziałom głośnego śpiewania w czasie przemarszu.) Słowem, nie dość jest powalić przeciwnika, dobrze jest go jeszcze opluć i kopnąć. Ostatnie rozporządzenia, osobiście najprzykrzejsze, wydawał p. Zieliński i Zagórski. Tak się nie usuwa politykujących żołnierzy, bohaterów. Tak się postępuje z wrogami”^[65].

W życiu Becka zamknął się pewien rozdział.

Niemal dokładnie trzyletni pobyt Józefa Becka w Legionach Polskich był istotnym etapem w jego życiu i czasem przyspieszonego dojrzewania zarówno pod względem politycznym, jak i wojskowym. To właśnie w latach 1914–1917, a zwłaszcza w ostatnich – być może najtrudniejszych – miesiącach służby legionowej, udowodnił, że jest na trwałe związany z ideami i osobą Piłsudskiego, chociaż nawet przez krótki okres nie służył pod komendą dowódcy I Brygady, a dłuższy czas spędził wśród żołnierzy II Brygady, która miała, ogólnie rzecz ujmując, inne oblicze ideowe. Schaetzel, myśląc o sobie, Becku, Zwiłockim i kilku innych kolegach z artyleryjskiego regimentu, napisał nie bez racji: „byliśmy pierwszobrygadową duszą pułku”^[66]. Warto również podkreślić spore doświadczenie bojowe, które Józef wyniósł z Legionów, gdzie po raz pierwszy w życiu miał okazję włożyć mundur. Szybkie awanse i przeważnie wysokie oceny położonych potwierdzały jego duże zdolności i predestynację do służby wojskowej. Czas spędzony w Legionach właściwie pod każdym względem

przyniósł mu korzyści w dalszej karierze, w niepodległej Polsce. Oddajmy jeszcze głos Eugeniuszowi Kwiatkowskiemu, który tak ocenił legionowy etap życia bohatera tej książki: „W szeregach wojskowych spisywał się doskonale; rozkazy wykonywał ściśle, był zewnętrźnie opanowany i odważny, miał poczucie humoru, a ponadto odznaczał się błyskotliwą inteligencją, umiał narzucać swoją wolę podwładnym, a równocześnie był dobrym i sympatycznym kolegą. Szybko więc uzyskał stopień oficerski w artylerii drugiej brygady Legionów Polskich i zdobył cenne odznaczenie bojowe, krzyż Virtuti Militari”^[67].

W armii austro-węgierskiej

W przeciwieństwie do innego Galicjanina, a swojego późniejszego przyjaciela, kawalerzysty i adiutanta Piłsudskiego por. Bolesława Długoszowskiego (ps. „Wieniawa”), ppor. Józef Beck nie został zaliczony do kategorii zwolnionych w trybie administracyjnym przez generała-gubernatora okupowanej przez wojska niemieckie części Królestwa Polskiego Hansa Hartwiga von Beselera. Oficerowie zwolnieni „na własną prośbę” mieli zostać zaliczeni do innej kategorii. Wśród artylerzystów było ich trzynastu, w tym młody Beck. Dokładnie taka sama liczba oficerów z regimentów należących do I Brygady, czyli 1. i 5. Pułków Piechoty, zadeklarowała chęć wstąpienia do armii austro-węgierskiej^[68]. Był to rezultat nakazanego odgórnie przez Piłsudskiego protestu zwieńczonego kryzysem przysięgowym w Legionach. Jak wynika z tego porównania, wśród artylerzystów duża grupa sympatyzowała z kolegami z I Brygady.

Dymisja oficerów z Legionów i odkomenderowanie „na własną prośbę” do armii austro-węgierskiej poddanych Habsburgów wbrew pozorom nie były wcale takie łatwe do zrealizowania. Tydzień po tym, jak Beck zakończył służbę w Legionach, ich Komenda otrzymała rozkaz ustalenia szarż zwolnionych oficerów, którzy nie posiadali stopni austriackich. Problem polegał na tym, że szarże legionowe Austriacy traktowali jedynie jako obowiązujące prowizorycznie na czas wojny. Nie przenoszono ich zatem automatycznie do cesarsko-królewskiej armii. Odejście z szeregów legionowych nie było wszak tożsame z degradacją do stopnia szeregowca. Dlatego też podjęto decyzję, aby oficerom legionowym, którzy nie posiadają szarż oficerskich austriackich, przydzielić prowizorycznie stopnie podoficerskie: sierżanta w piechocie, wachmistrza w kawalerii i – konsekwentnie jako jego odpowiednik – ogniomistrza (*Feuerwerker*) w artylerii^[69]. W takim też stopniu Beck, zaprawiony już oficer frontowy, rozpoczął swoją ledwie kilkumiesięczną służbę w armii austro-węgierskiej. Ostatecznie został zakwalifikowany jako Einjährig-Freiwilliger Feuerwerker, czyli jednoroczny ochotnik ogniomistrz. Był to stopień przysługujący tym, którzy mieli co najmniej maturę i ochotniczo zgłosili się do służby wojskowej. Biorąc pod uwagę dotychczasowe wykształcenie Becka i zgłoszenie się do austriackich szeregów „na własną prośbę”, wszystko było zgodne ze stanem faktycznym. Beck jako ów jednoroczny ochotnik ogniomistrz podpisywał oficjalne dokumenty^[70].

Austriacy skierowali go najpierw do Radymna, gdzie przeprowadzający reorganizację gen. Schilling usiłował raz jeszcze, acz bezskutecznie, złamać opór oficerów legionowych, próbując przekonać ich do orientacji austriackiej lub przynajmniej austro-polskiej. Zwolennicy tej ostatniej wciąż stali wiernie u boku Habsburgów, licząc na włączenie Królestwa Polskiego, a może i innych ziem zaboru rosyjskiego, do Austro-Węgier, rozciągnięcie nań autonomii, a w przyszłości może nawet przekształcenie monarchii dualistycznej w trialistyczną – Austro-Węgro-Polskę. Dla piłsudczyków rozwiązanie takie było absolutnie nie do przyjęcia. Świadomi rosnącej słabości habsburskiej monarchii, dążyli bowiem do uzyskania niepodległego państwa bez jakichkolwiek związków z mocarstwami zaborczymi. Po krótkim epizodzie w Radymnie Beck trafił do stolicy Galicji jako podlegający poborowi do wojska^[71]. Wedle zapisu w dzienniku jednego ze świadków owych wydarzeń – podobnie zresztą jak jego pułkowi koledzy Schaetzel czy Jerzy Englisch – jeszcze z górą miesiąc po formalnym zwolnieniu z Legionów przechadzał się on po Lwowie w legionowym mundurze^[72].

Jak większość swoich kolegów – byłych oficerów legionowej artylerii, którzy nie chcieli służyć w Polskim Korpusie Posiłkowym, Beck został skierowany ze Lwowa do szkoły artyleryjskiej. Najwyraźniej austriackie władze wojskowe nie zamierzały wcielać politycznie podejrzanych poddanych do batalionów karnych. Wręcz przeciwnie, dały im możliwość zdobycia dodatkowych kwalifikacji i wiedzy w zakresie spraw militarnych, a nawet nie zamykały drogi do dalszej kariery w szeregach armii. Beck trafił na kurs do Kaiserliche und königliche Vereinigte Reserve-Offiziers-Schule für Feld und Gebirgs-Artillerie in Pozsony. Za tą długą i nieco skomplikowaną nazwą kryje się C.K. Zjednoczona Szkoła Oficerów Rezerwy Artylerii Polowej i Górskiej w Bratysławie. Ponieważ miasto to znajdowało się na terenie ówczesnych Węgier, używano też węgierskiej nazwy Pozsony, niekiedy jednak zamiennie z niemieckim Pressburg.

Na kurs do Bratysławy skierowano kilkunastu byłych oficerów legionowej artylerii, którzy złożyli podanie o dymisję. Poza Beckiem znaleźli się tam między innymi kpt. Przemysław Barthel de Weydenthal i por. Kazimierz Schally (którzy niebawem podobnie jak on zostaną wysłani w charakterze emisariuszy Polskiej Organizacji Wojskowej na Wschód), syn byłego komendanta Legionów por. Antoni Durski-Trzaska czy ppor. Tadeusz Frank de Flottenschild Wiszniewski. Ten ostatni to były dezertor z armii austriackiej, którą porzucił dla Legionów; w przyszłości już jako podpułkownik Wojska Polskiego znajdzie się wśród ofiar walk na ulicach Warszawy w okresie zamachu majowego. W grupie kursantów byli również przyszli dyplomaci, służący w czasach II Rzeczypospolitej najczęściej

na stanowiskach attaché wojskowych: ppor. Wojciech Fyda, ppor. Tadeusz Schaetzel, ppor. Tadeusz Zwisłocki i chor. Roman Michałowski. Szkolenie trwało od listopada 1917 do stycznia 1918 roku^[73]. Zdecydowana większość wymienionych miała za sobą całą epopeję legionową, od sierpnia 1914 roku. Wielu posiadało wysokie odznaczenia austriackie, które mogli nosić tylko oficerowie, i bogate doświadczenie bojowe. Tymczasem przyszło im zasiąść w ławach szkolnych obok około czterdziestu młodzieńców, którzy ledwie ukończyli średnie szkoły i mieli być przeszkoleni na oficerów rezerwy. Komendant kursu kpt. Scharabon szybko się zorientował, że ma do czynienia z grupą doświadczonych byłych oficerów frontowych. Nieświadom najpewniej ich statusu jako „politycznie podejrzanych”, wyszedł z inicjatywą wystosowania petycji do Ministerstwa Wojny, w sprawie przywrócenia Polakom stopni oficerskich. Znalazł nawet poparcie dla tego pomysłu ze strony miejscowego dowódcy brygady artylerii. Rzecz jasna, zabiegi te spełzły na niczym. Z ministerstwa przyszła odpowiedź odmowna, nadto uzupełniona niedwuznaczną sugestią, aby bacznie przyglądać się byłym oficerom legionowym ze względu na ich polityczne orientacje. Nakazano, aby koniecznie odbyli oni szkolenie w trybie normalnym wraz z pozostałymi kursantami. Kapitan Scharabon „przy kieliszku dobrego wina węgierskiego” nie omieszkął podzielić się tymi informacjami z Polakami, pomimo że miały one charakter ściśle poufny^[74].

Pobyt w Szkole Oficerów Rezerwy w Bratysławie wyraźnie Beckowi doskwierał. 27 grudnia 1917 roku skierował on na ręce dowódcy Polskiego Korpusu Posiłkowego gen. Schillinga podanie o przeniesienie do tejże formacji, która nie była niczym innym jak kontynuacją Legionów Polskich. Jednocześnie zwrócił się z prośbą o wysłanie go na bezpłatny urlop, skrupulatnie powołując się na obowiązujące przepisy. Podanie Becka zostało odrzucone^[75]. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że formułując taką prośbę, zachował się nieracjonalnie. Ledwie bowiem miesiąc wcześniej podczas poufnych spotkań przedstawicieli pułków legionowych nie kto inny jak Wieniawa, traktowany przecież przez kolegów jako powiernik przebywającego wówczas w magdeburskim więzieniu Piłsudskiego, wypowiedział znamienne słowa: „Dziś społeczeństwo już wie, że my walczymy o wojsko, o niepodległość – więc dziś my wracając z powrotem do Legionów bez uzyskania czegośkolwiek zdeзорjentalibyśmy zupełnie opinię publiczną, co byłoby dla naszej sprawy fatalnem”^[76].

Zabiegi podejmowane przez członków poselskiego Koła Polskiego w Wiedniu, aby władze austriackie stworzyły możliwości powrotu do szeregów wojskowych oficerom i żołnierzom zwolnionym z Legionów, jak na razie nie przynosiły rezultatu. Miały w tym pomóc ustępstwa na rzecz sprawy polskiej

i podporządkowanie byłych Legionów władzy narodowej. Mając na względzie poruszone powyżej kwestie, podanie Becka należy rozpatrywać najpewniej jako próbę wydostania się z armii austro-węgierskiej, ale bynajmniej nie po to, aby wiernie służyć Austriakom i Niemcom w szeregach Polskiego Korpusu Posiłkowego, lecz żeby po prostu przejść do pracy konspiracyjnej w ramach Polskiej Organizacji Wojskowej. Świadczyć by o tym mogła także złożona równolegle prośba o bezpłatny urlop. Jeśli bowiem Beck chciałby faktycznie przywdziać ponownie polski mundur, to po co jednocześnie prosił o urlop... W każdym razie pierwsza próba „wyreklamowania się” z armii austro-węgierskiej zakończyła się niepowodzeniem. Beckowi nie pozostało nic innego, jak dokończyć kurs w bratysławskiej Szkole Oficerów Rezerwy.

Wśród wykładowców owej szkoły dominowali młodzi oficerowie, którzy nie mieli najczęściej za sobą doświadczenia frontowego. Kazimierz Schally niedwuznacznie sugerował w swoich pamiętnikach, że byli to głównie dekownicy, dzięki rozmaitym protekcjom unikający przydziału do jednostek bojowych – ich wiedza była, delikatnie rzecz ujmując, nie najwyższej próby, o czym Polacy rychło się przekonali, słuchając wykładu pewnego porucznika: „Jeden z naszych kolegów, inżynier, nie wytrzymał, wstał, zameldował posłusznie panu porucznikowi, że wywód jego jest błędny, podszedł sam do tablicy i zaczął udowadniać naukowo właściwą tu zasadę, zadawał tak mądre pytania porucznikowi, że ten zupełnie się speszył i wyszedł z sali zgnębiony całkowicie. Po przerwie wezwał nas legionistów komendant szkoły, zaczął tłumaczyć tego porucznika i prosił, by mu jego instruktorów nie kompromitować wobec młodych jednoroczników. «Panowie to wszystko znacie, więc słuchać wykładów nie musicie, czytajcie sobie książki, piszcie listy, ale nie ośmieszajcie mi wykładowców»”^[77].

W styczniu 1918 roku odbyły się egzaminy wieńczące kilkutygodniową naukę na kursie. W skład komisji egzaminacyjnej wchodził: dowódca stacjonującej w Bratysławie brygady artylerii jako przewodniczący, delegat Ministerstwa Wojny i kpt. Scharabon. Polacy nie mieli problemu z uzyskaniem pozytywnych ocen. Co więcej, w rozkazie dowódcy brygady ogłoszonym po zakończeniu kursu zaznaczono, że „byli oficerowie Legionowi wyróżnili się wybitnymi wiadomościami oraz teoretyczną i praktyczną wiedzą artyleryjską”. W związku z tym życzo im powodzenia w dalszej służbie „dla dobra monarchii austro-węgierskiej”^[78]. Prymusem kursu został kpt. Barthel de Weydenthal^[79]. Beck również należał do grona absolwentów, a ukończenie kursu w Kaiserliche und königliche Vereinigte Reserve-Offiziers-Schule für Feld und Gebirgs-Artillerie in Pozsony wpisywał później do oficjalnych dokumentów wojskowych w rubryce

„wykształcenie”^[80]. Wątpliwe jednak, aby kurs prowadzony na tak niskim poziomie, przeznaczony dla osób dopiero zaczynających przygodę z artylerią, poszerzył dotychczasową wiedzę i był rzeczywiście przydatny dla Becka oraz jego legionowych kolegów.

Po ukończeniu kursu jego absolwenci uzyskiwali stopień kadeta aspiranta (Kadett-Offiziersstellvertreter), który otwierał drogę do nominacji oficerskiej^[81]. Rzecz jasna, Becka nie interesowała dalsza kariera w armii austro-węgierskiej. Inną korzyścią wynikającą z ukończenia kursu w Bratysławie był dwutygodniowy urlop. Po jego zakończeniu absolwenci mieli zostać skierowani do baterii zapasowych. Większość z nich trafiła na głębokie tyły, z dala od frontu. Wielu Polaków przeszkolonych w Bratysławie otrzymało przydział do kadr pułków artylerii znajdujących się w Ołomuńcu bądź też w jego najbliższych okolicach^[82]. Becka odkomenderowano jednak zupełnie gdzie indziej – do regimentu artylerii stacjonującego w Sopron (niemiecka nazwa Ödenburg). Trafił tam i Schaetzel, aczkolwiek znalazł się w innej jednostce. Po latach pisał: „skierowano mnie samotnie do kadry w Sopron na Węgrzech. W drugim dniu błakania się po koszarowym podwórku zobaczyłem na placu ćwiczeń sąsiedniego pułku – Becka”^[83]. Ten ostatni zaś spędził w miejscu nowego przydziału tylko kilka tygodni, najpewniej cały luty 1918 roku. Sopron jest miastem położonym tuż przy granicy austriacko-węgierskiej, niedaleko Wiener Neustadt. Mniej więcej połowę jego mieszkańców podczas Wielkiej Wojny stanowili Niemcy, a drugą połowę Madziarzy. Cytowany już wielokrotnie Wrzos napisał: „Po przykrościach, jakie w austriackich oddziałach spotkały wszystkich legionistów, którzy odmówili przysięgi, nareszcie znajduje u Węgrów dobre stosunki koleżeńskie. Jest jedynym legionistą w pułku i nie ma żadnej łączności z legionowymi towarzyszami broni”^[84].

Sopron było miejscem stacjonowania 13. Pułku Artylerii Polowej (Feldkanonenregiment Nr. 13), w którym służyli głównie Węgrzy i Niemcy. Beck już w okresie służby w Legionach nabrał sympatii do Madziarów; niewykluczone, że krótki pobyt w Sopron jeszcze bardziej wzmocnił pozytywny stosunek do węgierskich „bratanków”, nieobcy mu przecież także w późniejszych latach^[85]. Z pobytem Becka w armii austro-węgierskiej wiąże się jeszcze jedna kwestia czy może raczej zagadka. W polskich dokumentach wojskowych znaleźć można informację, że zakończył on służbę w cesarsko-królewskim wojsku w stopniu chorążego^[86]. Byłoby to równoznaczne z uzyskaniem awansu oficerskiego dosłownie w przededniu zrzucenia austriackiego munduru. W zachowanych w Wiedniu wojskowych aktach personalnych, listach kwalifikacyjnych czy nominacjach próżno jednak szukać bohatera tej książki, chociaż znaleźć tam

można kilku innych Josefów Becków^[87]. Jaki z tego wniosek? Beck najprawdopodobniej nie dorobił się awansu oficerskiego w armii austro-węgierskiej. Jego koledzy z kursu w Bratysławie także długo czekali na tego rodzaju nominacje, co niekiedy wprawiało w zakłopotanie ich przełożonych, którzy nie bardzo wiedzieli, jaki przydział należy się żołnierzom wciąż będącym kadetami aspirantami, chociaż spełniającymi wszelkie formalne wymogi, aby otrzymać oficerskie szarże. Wyjściem z sytuacji było udzielanie im urlopów^[88]. Z szansy tej skorzystał Beck.

Gdy Józef przebywał w Sopron, doszło do ważnego wydarzenia, które wzburzyło polską opinię publiczną. 9 lutego 1918 roku podczas negocjacji w Brześciu nad Bugiem państwa centralne przekazały Ukraińskiej Republice Ludowej Chełmszczyznę i południowe Podlasie, kilka lat wcześniej oderwane decyzją władz carskich od Królestwa Polskiego. Polacy traktowali te ziemie jako nieodłączną część Kongresówki, a teraz zostały one przez Berlin i Wiedeń przefrymarczone za ukraińskie zboże. Jak pamiętamy, Beck dobrze znał Chełmszczyznę, z której pochodziła rodzina jego matki i którą odwiedzał podczas wakacji. W geście protestu z państwami centralnymi zrywali nawet ci, którzy jeszcze niedawno wierzyli w rozwiązanie austro-polskie i z nadzieją spoglądali na Habsburgów. Na rosyjską stronę frontu przebiła się pod Rarańczą część byłej II Brygady Legionów, z płk. Józefem Hallerem na czele. Zaktywizowała się konspiracyjna Polska Organizacja Wojskowa (POW), wzmagając antyniemieckie i antyaustriackie działania. Mimo że przebywał z dala od Galicji i w oderwaniu od kolegów z Legionów, Beck zdawał sobie doskonale sprawę, że nastąpiły wydarzenia, wobec których nie powinien pozostać obojętny. Zapewne przyspieszyły one jego decyzję o dezercji z armii Habsburgów. W sytuacji, w jakiej znalazł się w Sopron, uzyskanie przepustki do Lwowa nie było specjalnie trudne.

Na przełomie lutego i marca 1918 roku Beck zameldował się w stolicy Galicji u Juliana Stachiewicza, w tym czasie kierującego strukturami POW we Lwowie i pozostającego w ścisłych kontaktach z Komendą Główną organizacji ulokowaną w Krakowie. Rozbudowa piłsudczykowskiej konspiracji szła w parze z wystąpieniami przeciwko Austriakom. Do Lwowa i Krakowa z szeregów armii austro-węgierskiej ściągano zaufanych oficerów legionowych, którzy mieli powrócić do aktywnej walki o niepodległość^[89]. Stachiewicz nie bardzo jednak wiedział, co zrobić z Beckiem i gdzie go przydzielić. Nakazał mu pozostać na razie we Lwowie. Było to o tyle problematyczne, że wymagało przedłużenia kilkudniowej przepustki otrzymanej w Sopron. Beck znalazł wyjście z tej sytuacji. O pomoc zwrócił się do prof. Kazimierza Bartla, którego znał z czasów studiów

w Szkole Politechnicznej, aczkolwiek trudno było uznać tę znajomość między wykładowcą a studentem za szczególnie bliską. Nie krył przed profesorem swoich konspiracyjnych i niepodległościowych planów. Bartel wystawił mu więc zaświadczenie, że musi pozostać we Lwowie przez dłuższy czas w celu zdania egzaminu jako student Szkoły Politechnicznej. Dokument ten wystarczył, aby w komendzie placu uzyskać przedłużenie przepustki. Tak samo zrobił Schaetzel^[90]. Widać maszyna austriackiej biurokracji wojskowej nie działała dość sprawnie, bo przecież łatwo można było sprawdzić, że Beck nie jest studentem lwowskiej uczelni, a w Sopron oczekują jego powrotu. Może nikomu sprawdzać się po prostu nie chciało. W praktyce była to dezercja z cesarsko-królewskiego wojska, co w nieodległej przyszłości nie pozostanie bez wpływu na losy Becka. Faktem jest, że on sam po latach jeszcze wyrażał się o Bartlu z najwyższym uznaniem, bardzo wysoko ceniąc go jako człowieka^[91]. Przedłużenie pobytu we Lwowie było, jako się rzekło, jednoznaczne z pożegnaniem się ze służbą w armii austro-węgierskiej, która to służba trwała niespełna pół roku. Jako datę zakończenia pobytu w szeregach wojska Habsburgów Beck podawał 1 marca 1918 roku^[92].

Misja na Wschód

Na długo przed swoim aresztowaniem przez Niemców w lipcu 1917 roku Piłsudski interesował się rozwojem sprawy polskiej po drugiej stronie frontu, czyli w Rosji. Co więcej, był przekonany, że wcześniej czy później wybuchnie tam rewolucja dająca Polakom nowe szanse w walce o niepodległość ojczyzny. Martwił się, kiedy owa rewolucja się spóźniała. Po obaleniu caratu w szybkim tempie zachodziły zmiany polityczne, które Piłsudski i piłsudczycy zamierzali wykorzystać w walce o wolną Polskę. W rozmowie z działaczem PPS i członkiem Tymczasowej Rady Stanu Włodzimierzem Kunowskim, który via Sztokholm miał wkrótce wyjechać na drugą stronę frontu, Komendant Główny przekazał swoje instrukcje dla POW. Sprowadzały się one do wspierania przez tę organizację wysiłków na rzecz tworzenia polskich formacji wojskowych na Wschodzie poprzez wydzielenie ich z armii rosyjskiej^[93]. Dyrektywa ta stanowiła wskazówkę dla piłsudczyków również po aresztowaniu przez Niemców ich przywódcy. Po przewrocie bolszewickim w Piotrogradzie i wybuchu wojny domowej w Rosji sytuacja rozwijała się już dynamicznie. Zwłaszcza po podpisaniu 3 marca 1918 roku przez bolszewików traktatu pokojowego w Brześciu z Niemcami i Austro-Węgrami – ogromne terytoria zachodnich guberni byłego imperium Romanowów, Ukraina i ziemie aż po Kaukaz dostały się wtedy pod władanie państw centralnych. Wymuszało to ułożenie relacji pomiędzy Niemcami i Austriakami z jednej strony a formacjami polskimi utworzonymi głównie z byłych żołnierzy armii rosyjskiej z drugiej.

Chaos panujący w Rosji i na Ukrainie, zwłaszcza na terenie okupacji austriackiej, sprzyjał polskiej działalności konspiracyjnej i wywiadowczej. Wiosną 1918 roku czołowi piłsudczycy skupieni w Konwencie Organizacji A, a zatem kolegialnym ciele, które kierowało akcją niepodległościową tej orientacji politycznej, postanowili rozwinąć aktywną działalność na Wschodzie, zwłaszcza wśród żołnierzy z trzech korpusów stanowiących trzon polskich sił zbrojnych stacjonujących na Białorusi i Ukrainie. Należało podjąć działania zmierzające do przeorientowania tych formacji w kierunku antyniemieckim i antyaustriackim, ale także przekonywać możliwie szerokie rzesze służących tam Polaków do koncepcji czynnej walki o niepodległość ojczyzny pod sztandarami Piłsudskiego. Konkurentem i zarazem partnerem była w tym wypadku narodowa demokracja, której wpływy przeważały w organie politycznym, czyli Radzie Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego. Warto zaznaczyć, że w tym okresie dziejów

intencje piłsudczyków i endeków w wielu kwestiach były jeśli nie tożsame, to co najmniej zbieżne. Jedni i drudzy dostrzegali teraz w Niemczech, na drugim zaś miejscu w Austriakach, głównych przeciwników sprawy polskiej. Rosja i Ukraina mogły stanowić również pomost do kontaktów z przedstawicielami ententy, nade wszystko z Francuzami oraz Brytyjczykami, których należało przekonać do antyniemieckiej i antyaustriackiej orientacji piłsudczyków. Nie było to zadanie łatwe, zważywszy na to, że od początku Wielkiej Wojny walczyli oni przeciwko Rosji, sojuszniczce Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Stanów Zjednoczonych. Tereny byłego Imperium Rosyjskiego dawały szanse nie tylko na zdobycie licznej rzeszy ubranych w polskie mundury stronników dalszej walki zbrojnej o niepodległość, ale też na pozyskanie nowych źródeł finansowania tejże akcji. O pieniądze można się było starać u rodaków przychylnych orientacji piłsudczykowskiej, których nie brakowało wśród byłych poddanych Mikołaja II, a także u reprezentantów ententy po uprzednim przekonaniu Francuzów oraz Brytyjczyków do proaliantkiego kursu POW. W tym drugim wypadku kartą przetargową była znajomość zaplecza państw centralnych i samych armii niemieckiej oraz austro-węgierskiej, co zawsze stanowiło łakomy kąsek dla wywiadu czy to francuskiego, czy brytyjskiego. Była wreszcie jeszcze jedna istotna kwestia. POW miało możliwości utworzenia własnej siatki wywiadowczej w Rosji i na Ukrainie. Trzeba przyznać, że z szansy tej skrupulatnie skorzystano, budując struktury wywiadowcze i dywersyjne, które potem przejęło odrodzone państwo polskie. Do wykonania wyliczonych wyżej w dużym skrócie zadań trzeba było ludzi, i to najlepszych. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że takich właśnie pewnych, zaufanych, inteligentnych i skorych do niebezpiecznych eskapad emisariuszy POW posłano na Wschód wiosną 1918 roku. W zdecydowanej większości wywodzili się oni z kadry oficerów legionowych^[94]. Znalazł się wśród nich i Józef Beck.

Początki POW na Ukrainie sięgały jeszcze 1914 roku. Niemale zasługi w powołaniu do życia i funkcjonowaniu organizacji położył Józef Bromirski (ps. „Jot”)^[95]. W marcu 1918 roku, przy aktywnym udziale działającego z inspiracji władz w Krakowie znanego nam już kpt. Barthela de Weydenthala (ps. „Barta”), powołano do życia Komendę Naczelną 3 POW-Wschód (KN 3). Rozwijała się ona szybko, dzieląc się na oddziały i okręgi. Siedzibą KN 3 był Kijów, który też stał się centrum operacyjnym aktywności piłsudczyków na Wschodzie. To tam spletały się nici działalności niepodległościowej, tam przybywali kurierzy z Krakowa i ze Lwowa, tam planowano konkretne akcje, a emisariusze jeździli po rozkazy i dyspozycje, składając relacje z własnej działalności. Terenem działania KN 3 były cała Ukraina, pas czarnomorski i Krym, wreszcie ziemie kozackie i Kaukaz aż po Gruzję i Azerbejdżan. W 1918 roku organizacja miała dwadzieścia dziewięć

placówek, w których działało około stu osiemdziesięciu pięciu ludzi, nadto dysponowała oddziałem partyzanckim w sile około dwustu żołnierzy. Liczbę sympatyków wspierających aktywnie jej działania szacowano na jakieś sto osób^[96]. Ogółem w działalność POW, w tym KN 3, w latach 1914–1921 zaangażowanych było około dwóch i pół tysiąca ludzi^[97]. Trudno te liczby uznać za imponujące, ale też nie były one pozbawione znaczenia.

Beck nie trafił jednak od razu do Kijowa. Władze zwierzchnie POW skierowały go do III Korpusu stacjonującego wówczas w okolicach Starej Sieniawy, a zatem na północny wschód od Płoskirowa. Nie miał zbyt wiele czasu na przygotowania do powierzanej mu misji. Wedle zachowanych dokumentów archiwalnych służbę w III Korpusie rozpoczął już 19 marca 1918 roku, czyli niespełna trzy tygodnie po opuszczeniu armii austro-węgierskiej^[98]. Beck szykował się do wyprawy na Wschód krótko, ale solidnie. Przede wszystkim wybrał sobie pseudonim, a właściwie pseudonimy. Najważniejszym z nich był „Halicki” lub „obywatel Halicki”. Takie nazwisko panińskie nosiła jego babka ze strony matki, Julia (Julianna) Łuczkowska de domo Halicka pochodząca z Chełma. Rzadziej posługiwał się Beck drugim pseudonimem – „Michał”^[99]. Wedle pamiętnikarskiego przekazu pobierał „lekcje” symulowania epilepsji, także w postaci silnych ataków choroby łącznie z drgawkami i innymi objawami. Nauczycielem w tym wypadku był zamordowany potem w Katyniu dr Marcin Zieliński, były lekarz legionowy i wybitny znawca epilepsji, który pracował w Klinice Psychiatrycznej przy ulicy Kopernika w Krakowie. Udawanie epileptyka mogło być przydatne, gdyby podczas niebezpiecznej wyprawy w nieznane miejsca Beck dostał się w ręce zrewoltowanych chłopów czy bolszewików^[100]. Brak jednak informacji, aby musiał korzystać z nabytych u dra Zielińskiego umiejętności. Miał do pokonania jeszcze jeden, niebagatelny wszak problem. Nie znał języków rosyjskiego i ukraińskiego oraz panujących na Ukrainie czy w Rosji stosunków^[101]. Tym większym hazardem była cała ta wyprawa. Nie bardzo mógł nawet udawać miejscowego Polaka, a co najwyżej oswobodzonego z rosyjskiej niewoli jeńca austriackiego lub niemieckiego. Pobyty pod Wawelem, a może i na Wawelu, gdzie w mieszkaniu prof. Adolfa Szyszko-Bohusza mieściła się Komenda Główna POW, świadczą o mobilności Becka podróżującego w tym czasie między Krakowem a Lwowem. Czy ktokolwiek przygotowywał go do wyprawy pod względem politycznym? Nie ma na ten temat wzmianek. Schaetzel w swojej autobiografii napisał, że „o ogólnej sytuacji politycznej” poinformował go Jędrzej Moraczewski, w nieodległej już przyszłości premier niepodległej Rzeczypospolitej, a w tym okresie jeden z liderów Konwentu Organizacji A^[102].

Być może stało się to również udziałem Becka. Albo też otrzymał on instrukcje we Lwowie jedynie od Stachiewicza.

Decyzję o wysłaniu „Halickiego” i innych emisariuszy na Wschód podjął osobiście komendant główny POW Edward Rydz (ps. „Śmigły”). Ich cele i zadania wyznaczył w sposób zwięzły: „nawiązanie łączności z polskimi wschodnimi formacjami, ustalenie wspólnej wojskowej i politycznej akcji z frontem zwróconym przeciw mocarstwom centralnym, tj. Niemcom i Austrii”^[103]. Wykonaniem rozkazu zajął się we Lwowie Stachiewicz. Ze względów bezpieczeństwa i dla zachowania zasad konspiracji posłał on trzema różnymi drogami na Wschód grupę peowiackich emisariuszy: Becka „Halickiego”, „Bartę”, Leopolda Kulę (ps. „Lis”), Bogusława Miedzińskiego (ps. „Świtek”), Scheatzla (ps. „Kopystyński”). Wymieniona czwórka udawała się do Kijowa, gdzie miała rozbudowywać struktury KN 3. Wedle pierwotnych założeń kierownikiem akcji wojskowej miał być Barthel de Weydenthal, natomiast akcji politycznej doskonale znający Rosję i Ukrainę Tadeusz Hołówko. Obaj zostali też wysłani na Wschód jako pierwsi. Tymczasem Beck mógł liczyć tylko na siebie. Lubił wszak przygody. Nieobce były mu nawet najtrudniejsze wyzwania, przy których mógł się już sprawdzić. Schaetzel napisał po latach: „Przerzucenie do pracy w P.O.W. wymagało nowej decyzji co do «swego życia losu». Sam jeden przedostawał się na Ukrainę, stając do roboty o charakterze zupełnie obcym Jego przyrodzonym upodobaniom i skłonnościom. Konspiracja, powściągliwość, konieczność gubienia się w tłumie – wszystko to było niewątpliwie bardzo obce Jego naturze”^[104].

Pierwszy etap drogi, która najpewniej rozpoczęła się w połowie marca 1918 roku, wiódł ze Lwowa do Starej Sieniawy, w której okolicach stacjonowały oddziały III Korpusu Polskiego. Beckowi stosunkowo łatwo i bez przygód udało się dotrzeć do leżącego jeszcze w Galicji Zbaraża, opuszczonego pół roku wcześniej przez wojska rosyjskie, które represjami i grabieżami dały się mocno we znaki mieszkańcom. Mógł tam liczyć na wsparcie słynącego z patriotyzmu gwardiana klasztoru oo. Bernardynów ojca Daniela Magońskiego^[105], który sam należał do POW i był wtajemniczony w sprawę przerzutu emisariuszy. Jak widać, zwolenników Piłsudskiego nie brakowało także wśród duchownych. Pomocy udzielali mu również rekomendowani przez Moraczewskiego kolejarze, członkowie i sympatycy Polskiej Partii Socjalistycznej^[106]. Potem ruszył na północ – do Wiśniowca. Dotarł tam z przepustką handlarza słoniny. Do tej pory Beck poruszał się po Galicji, co nie sprawiało specjalnych trudności, ponieważ kanał przerzutowy był dobrze zorganizowany. Prawdziwe problemy zaczęły się dopiero w Wiśniowcu położonym już na terenie byłego Imperium Rosyjskiego. Tam

właśnie znajdował się kordon graniczny. „Halicki” mógł na własne oczy zobaczyć posterunki niemieckie, ukraińskie i rosyjskie, które co jakiś czas były zmieniane. Dalszą drogę ułatwił mu szczęśliwy traf. Na bramie miejscowej plebanii zobaczył kartkę z informacją-ostrzeżeniem: „Tyfus”. Doszedł do wniosku, że będzie to najlepsze schronienie, bo wywołujące strach wśród niepożądanych gości. I faktycznie znalazł zakwaterowanie oraz wikt u chorego księdza. Odcinek Wiśniowiec–Krzemieniec Beck pokonał w charakterze furmana wikarego, który przyjechał do goszczącego go i umierającego na tyfus księdza z ostatnim sakramentem (lub jak kto woli – wiatykiem). Z Krzemieńca Beck ruszył w kierunku wschodnim, by przez należące do Józefa Mikołaja Potockiego Antoniny, gdzie kwaterowali polscy ułani, i Starokonstantynów dotrzeć do Starej Sieniawy^[107]. Tym samym znalazł się wśród żołnierzy III Korpusu.

Formacja ta istniała od grudnia 1917 roku, kiedy działający za zgodą Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego (Naczelny) gen. Eugeniusz de Henning-Michaelis przystąpił do organizowania na Ukrainie oddziałów narodowych. Ich głównym zadaniem była obrona majątków ziemskich, w większości należących do Polaków, którzy nie mogli doczekać się wojsk niemieckich, wsparli więc wysiłki zmierzające do sformowania korpusu. Oddziały liczące jakieś dwa tysiące ludzi rozmieszczone były na obszarze prawobrzeżnej Ukrainy, najczęściej w majątkach, cukrowniach czy fabrykach należących do polskich właścicieli. Podzielono ich na mniejsze grupy, co jednak nie sprzyjało utrzymaniu dyscypliny. Nadto polscy żołnierze żywność i sprzęt zdobywali drogą rekwizycji, wydając w zamian niewiele warte kwity. Taki stan rzeczy musiał doprowadzić do zatargów z miejscowymi chłopami, tym bardziej że uzyskali oni od Centralnej Ukraińskiej Rady prawo przejmowania majątków należących do ziemian, a na pograniczu wołyńsko-podolskim głównie narodowości polskiej. Zagrożenie dla III Korpusu stanowili też bolszewicy, których uzbrojone, choć najczęściej słabo zdyscyplinowane oddziały operowały w rejonie stacjonowania Polaków. Gen. de Henning-Michaelis nie do końca panował nad sytuacją, również dlatego, że zamierzał wkrótce odesłać podkomendnych do domów, nie zaś budować struktury armii polskiej. Miejscami jego władza nad oddziałami polskimi była raczej iluzoryczna. Nie miał zresztą dość sił, aby doprowadzić do połączenia III Korpusu z II Korpusem, który stał w Sorokach, lub nawet z I Korpusem rozlokowanym na Białorusi w rejonie Bobrujska. W styczniu 1918 roku na skutek ofensywy bolszewickiej gen. de Henning-Michaelis opuścił wraz z podległymi mu oddziałami Kijów i udał się w okolice Antonin i Starokonstantynowa, gdzie rozlokowano oddział pod dowództwem płk. Juliusza Rómmela. Działający jako pełnomocnik warszawskiej Rady Regencyjnej były prezes Naczelnego Władysław Raczkiewicz miał za zadanie odwrócić ten niekorzystny bieg spraw. 7 kwietnia

1918 roku powierzył dowództwo nad formacjami polskimi znajdującymi się na Ukrainie gen. Aleksandrowi Osińskiemu, który faktycznie przejął komendę nad II i III Korpusem. Utworzono Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich na Ukrainie, którego szefem sztabu został Barthel de Weydenthal mianowany teraz pułkownikiem. To właśnie jemu przypadła główna rola w realizacji wytycznych POW na odcinku III Korpusu. Chodziło o podniesienie dyscypliny i podjęcie walki przeciwko Niemcom oraz Austriakom, nie zaś bolszewikom i ukraińskim chłopom. Przy dużej niechęci kadry oficerskiej i skomplikowanej sytuacji spowodowanej wkroczeniem na Ukrainę Niemców i Austriaków nie udało się tego osiągnąć. Podjęte w Winnicy przez „Bartę” próby nakłonięcia podkomendnych do walki przeciwko Austriakom spotkały się z ich odmową, co dobrze oddaje morale oddziałów. Sam gen. Osiński i wielu innych oficerów III Korpusu nie do końca pojmowali, że z jednej strony działanie z poręki Rady Regencyjnej, władzy ustanowionej przeciw w 1917 roku przez państwa centralne i uzależnionej od warszawskiego generała-gubernatora Hansa Hartwiga von Beselera, z drugiej zaś – próby przekonania żołnierzy korpusów polskich na Wschodzie do walki przeciwko Niemcom i Austriakom są ze sobą sprzeczne. Urzędujących w Warszawie regentów traktowano jako oficjalną władzę narodową, nie mając pojęcia, że ich próby emancypowania się od wpływów niemieckich w tym czasie nie miały jeszcze szans powodzenia. Ze złożoności sytuacji doskonale natomiast zdawali sobie sprawę emisariusze POW, przed którymi stało wyjątkowo trudne zadanie. Dodajmy, że Beck nie był jedynym wysłannikiem organizacji działającym w szeregach III Korpusu. O wiele ważniejsza zresztą rola przypadła „Barcie”, zajmującemu wyższą pozycję w hierarchii wojskowej, ale i Tadeuszowi Hołowce^[108].

Beck rozpoczął służbę w 1. Baterii Artylerii Konnej III Korpusu jako szeregowiec, ale wkrótce się to zmieniło. W spisie oficerów i żołnierzy tego pododdziału dołączonym do rozkazu z 22 marca 1918 roku widnieje już nazwisko podporucznika Józefa Halickiego, pod którym to pseudonimem krył się bohater książki^[109]. Beck bardzo szybko, bo 14 kwietnia 1918 roku (wedle innego źródła nawet jedenaście dni wcześniej), został mianowany porucznikiem ze starszeństwem z dnia 1 października 1916 roku^[110]. Inaczej niż w armii austro-węgierskiej bezproblemowo uznano jego awanse uzyskane w Legionach. Była to ostatnia nominacja, jaką uzyskał podczas Wielkiej Wojny, na którą wyruszał przecież w charakterze ochotnika bez stopnia wojskowego.

W Starej Sieniawie rozpoczęła się też kariera Becka jako artylerzysty konnego. O tym, jak wyposażona była bateria, do której trafił, najlepiej się przekonamy, cytując fragment rozkazu jej dowódcy płk. Rómmela z 22 marca 1918 roku: „Na

zasadzie rozkazu jen.-lejt. Michaelisa przystąpiłem do swormowania [sic!] baterji artylerji konnej, czasowy skład której jest 6 Działowy; 2 działa lekkie 3 calowe modelu 1902 roku, 2 działa także modelu 1900 roku i 2 działa górskie 3 calowe modelu 1908 roku”^[111]. Ledwie dzień po utworzeniu baterii ppor. Beck po raz pierwszy objął obowiązki oficera dyżurnego. Był wyznaczany również do patroli. W taki oto sposób powrócił do regularnych polskich oddziałów, wykonując normalne obowiązki oficera młodszego. Szybko musiał zdobyć zaufanie przełożonych i kolegów, bo już 30 marca został członkiem sądu honorowego wybranego przez oficerów służących w baterii^[112].

Dziwiącego kwietnia gen. Osiński wydał rozkaz, na mocy którego przeprowadzono zmiany organizacyjne w III Korpusie. Stacjonujący w Gniewaniu na południe od Winnicy dywizjon artylerii przemianowano na Oddzielny Dywizjon Artylerii (występuje też nazwa Samodzielny Dywizjon Artylerii Konnej). Dysponował on dwunastoma działami. Składał się z trzech baterii konnych wyposażonych w cztery działa każda. Dywizjonem dowodził płk Rómmel. Dotychczasowa 1. Bateria Artylerii Konnej, w której służył Beck, weszła w skład nowo zorganizowanego dywizjonu. „Halicki” trafił tym razem do 2. Baterii. Działo się to zresztą pod jego nieobecność, bo 6 kwietnia został odkomenderowany w sprawach służbowych do Kijowa^[113]. Nie ulega wątpliwości, że pojechał tam w celu nawiązania kontaktów z szefostwem KN 3, choć nie wiemy, jakie otrzymał rozkazy do dalszych działań na terenie III Korpusu^[114].

Zadania piłsudczyków, w tym emisariuszy, którym udało się już dotrzeć do Kijowa, przedstawił po latach uczestnik tych wydarzeń Schaetzel-„Kopystyński”: „Na odprawie wojskowej ustalony został podział funkcji i zadań. Barthel, późniejszy płk Barta, rozpoczynał akcję mającą na celu 1) odwrócenie trzech korpusów polskich od ciężenia do Kraju, a raczej do domów, i od podporządkowywania ich Radzie Regencyjnej, 2) połączenia wszystkich korpusów i wszelkich potencjalnych możliwości dla stworzenia na Wschodzie poważnych Sił Zbrojnych. Miedziński – zgodnie z decyzją Głównego Komendanta POW obejmował Komendę Naczelną na Wschodzie (K.N. 3); ja zostawałem zastępcą Komendanta i szefem sztabu Komendy. Lis – otrzymał zadanie zorganizowania roboty peowiackiej na terenie I-go Korpusu. Do pomocy przybyli inną drogą czterej oficerowie legionowi: Kazimierz Schally, Michał Gałazka, [Tadeusz] Śmigiełski i [Stanisław] Siciński”^[115].

Nie był to spokojny okres w dziejach III Korpusu. 10 kwietnia we wsi Pieczary na Podolu uzbrojeni chłopci ukraińscy rozbili niewielki tabor polskich ułanów. Następnego dnia podobny incydent wydarzył się w Rogoźnie. Łączność ze stacjonującym w Niemirowie i jego okolicach 7. Pułkiem Ułanów pod

dowództwem płk. Henryka Kuncmana została zerwana. Podjęto decyzję o odsieczy. Sprawa była istotna także ze względu na zaopatrzenie, ponieważ w Niemirowie znajdowały się magazyny żywności i składy materiałów wojennych. W trakcie walk zginął płk Kuncman. 14 kwietnia do miejscowości Dzwonicha przybyły w odwodzie kompania piechoty, Legia Rycerska z Tywrowa i artyleria z Gniewania, z „Bartą” na czele. W tym ostatnim oddziale znajdował się por. Beck, który zdążył już wrócić z Kijowa. Użycie artylerii było o tyle zasadne, że partie chłopskie składały się z byłych żołnierzy armii rosyjskiej mających za sobą doświadczenie walk na froncie, były dobrze uzbrojone, dysponowały łącznością telefoniczną, a nawet ambulansem. Ich siły w rejonie Braclawia i Niemirowa szacowano nawet na piętnaście tysięcy ludzi. „Barta” wdał się najpierw w pertraktacje z Ukraińcami, którzy tymczasem ściągnęli pod Niemirow dodatkowe siły i przystąpili do ataku na miasto. Część obrońców Niemirowa została wymordowana przez Ukraińców. W pierwszym rzędzie zabijano oficerów. Dopiero 15 kwietnia oddziały pod komendą „Barty” rozpoczęły działania ofensywne. Dzięki wsparciu ognia artyleryjskiego udało się Legii Rycerskiej sforsować Boh w okolicach Kanawy i Strzelczyńców. Doszło jednak do groźnej sytuacji, ponieważ Ukraińcy spod Niemirowa obeszlą od południa oddziały „Barty” i znaleźli się na tyłach polskiej artylerii. Niechybnie doszłoby do tragedii, gdyby nie okupiona wysokimi stratami szarża szwadronu ułanów. W obawie przed kolejną próbą otoczenia „Barta” nakazał odwrót do Dzwonichy, a później jeszcze dalej na północny zachód do Tywrowa. Wycofywanie się nie było łatwe, ponieważ Polacy wciąż byli atakowani przez oddziały ukraińskie. Polskim żołnierzom udało się jednak zabrać ze sobą amunicję, żywność i ekwipunek. Ostatecznie oddział „Barty” stanął w Gniewaniu, przez który przechodziła linia kolejowa łącząca Kijów z Odessą, co dawało szansę wycofania się w razie potrzeby jeszcze dalej. W dniach 16–17 kwietnia stoczono szereg potyczek z Ukraińcami. Obecność artylerii i karabinów maszynowych dawała Polakom przewagę. Obsadzone przez polskie oddziały wioski w okolicach Gniewania trzeba było jednak opuścić, ponieważ oddziały chłopów ukraińskich stawały się coraz liczniejsze. „Barta” postanowił bronić się do końca za murami gniewańskiej cukrowni. Walki trwały jeszcze 18 kwietnia, kiedy to artyleria kartaczami odparła atakujących Ukraińców. Dywizjon Rómmela odrzucił przeciwników kontratakiem „w ręcznym boju”. Odparcie ataku odsunęło zagrożenie tylko na jakiś czas. Siły ukraińskie wciąż rosły, gdy tymczasem polskie malały na skutek ponoszonych strat. Kończyła się też amunicja. Wówczas do akcji włączyli się Austriacy, którzy zaniepokojeni kilkudniowymi walkami, przysłali ze Żmerynki do Gniewania kompanię piechoty, z płk. Mieczysławem Lindem na czele. On też doprowadził do zawieszenia broni^[116].

Oddziały pod komendą „Barty” wraz z taborami przeszły 19 kwietnia do Winnicy. Doszło tam do dramatycznych wydarzeń. Pułkownik Barthel de Weydenthal opowiedział się bowiem za szukaniem porozumienia z Ukraińcami i podjęciem wspólnej walki przeciw Niemcom i Austriakom. Było to zgodne z instrukcjami POW, choć mało realne w ówczesnych warunkach. Tymczasem większość oficerów oskarżyła „Bartę” o to, że nie udzielił wsparcia obrońcom Niemirowa i nie wezwał na pomoc Austriaków. Odmówiono mu prawa do dowodzenia i stanowczo odrzucono koncepcję walki przeciwko państwom centralnym. Zderzyły się zatem dwie racje i dwa odmienne punkty widzenia. W takiej sytuacji emisariusz POW podał się do dymisji, przekazał dowództwo płk. Rómmłowi i opuścił Winnicę. Nowy dowódca zgodził się na żądania Austriaków, aby rozmieścić oddziały III Korpusu w rejonie Pików–Janów–Chmielnik na północny zachód od Winnicy. Gdyby odmówił, Polacy zostaliby natychmiast rozbrojeni. Tę ostatnią decyzję Rómmel podjął bez zgody gen. Osińskiego, który uznał ów krok za niegodny^[117]. Jeszcze miesiąc później z oburzeniem pisał do „Najdostojniejszej Rady Regencyjnej w Warszawie”: „Dnia 18 kwietnia, już po zawarciu umowy, oddziały polskie otrzymały ultymatywne żądanie pod groźbą rozbrojenia od władz austriackich wojskowych natychmiastowego przeniesienia się do rejonu Janów–Pików–Chmielnik.

W czasie tym byłem obecny w Kijowie w celu przyspieszenia zwołania komisji dla ułożenia zasad egzystencji Wojsk Polskich na Ukrainie. Oddział, pod dowództwem pułkownika Rummla [tak w tekście – M.K., M.W.] bez mojej zgody rozkaz władz austriackich wykonał. Dnia 22 kwietnia r.b. władze austriackie, nie czekając na wynik obrad wspomnianej komisji, jednostronnie przedłożyły Dowódcy oddziału tzw. 3 korpusu Wojsk Polskich do podpisania deklarację dając termin 24 godziny do namysłu. [...]

Z uwagi na to, że deklaracja powyższa została podpisana bez jakiegokolwiek mandatu ze strony Rządu Polskiego i bez mojej zgody, że oddaje ona bez zastrzeżeń pomieniony oddział pod rozkazy władz austriackich wojskowych, że jest wyraźnym dowodem braku karności wojskowej, wydałem rozkaz, że nie uważam wobec zaszłych wypadków oddział ten należącym do składu Wojsk Polskich na Ukrainie. W chwili obecnej oddział ten znajduje się w rejonie wskazanym przez władze austriackie”^[118].

Innymi słowy, III Korpus wykluczono z szeregów wojsk polskich. Co więcej, znalazł się on pod kuratelą austriacką, czego chcieli uniknąć emisariusze POW. Jeszcze po latach wybitny piłsudczyk i historyk Wacław Lipiński pisał o „gorszących scenach winnickich”, wyraźnie stając po stronie „Barty”^[119].

Beck nie wycofał się wraz z „Bartą” i pozostał u boku płk. Rómmła. Można zaryzykować hipotezę, że nie chciał łatwo rezygnować z wykonania zadania, jakim było przeorientowanie oficerów oraz żołnierzy III Korpusu przeciwko państwu centralnym i podtrzymanie dążeń niepodległościowych. Dopóki oddział istniał, wciąż było to możliwe, nawet w tak trudnych warunkach. Trwał więc na posterunku. Może stanowiło to także dowód, że konspiracja piłsudczykowska była wielostopniowa, a zatem głębsza, niż przypuszczamy. Nie wiemy, jakie instrukcje Beck odebrał niewiele wcześniej podczas wizyty w Kijowie od przełożonych z KN 3. Nie można wykluczyć jeszcze jednej hipotezy. „Halicki”, znając już stosunki panujące w III Korpusie, zwłaszcza nastawienie oficerów i żołnierzy po ciężkich walkach z ukraińskimi chłopami, spodziewał się klęski akcji podjętej być może w najbardziej nieodpowiednim do tego momencie przez „Bartę” i nie chciał się zdekonspirować. Nie bez racji w opracowaniu na temat wojsk polskich na Wschodzie napisano: „POW obsadza przy Rumlu [tak w tekście – M.K., M.W.] w charakterze szefa sztabu por. Halickiego /Beka/, który prowadzi forsowną pracę organizacyjną i agitacyjną, aby oddziały te do walki z austryjakami przygotować”^[120].

Po przyjęciu żądań austriackich sztab III Korpusu, z płk. Rómmlem na czele, stanął w Zabuzu, artyleria zaś w Uładówce. 29 kwietnia, po naradzie dowódców oddziałów, co wskazuje na kolegialne podejmowanie decyzji, postanowiono zmienić nazwę oddziału na Oddzielną Lekką Brygadę III Korpusu Polskiego. Na początku maja 1918 roku składała się ona z Oddzielnego Dywizjonu Artylerii Konnej (504 ludzi i 12 dział), 7. Pułku Ułanów, dwóch kompanii Legii Rycerskiej, oddziału szwoleżerów, szwadronu karabinów i taborów. Łącznie liczyła 1822 ludzi. Miesiąc później jej liczebność wzrosła do 121 oficerów i 2026 żołnierzy. Wśród oficerów i żołnierzy atmosfera była daleka od doskonałej. Panowało ogólne rozprężenie. W rozkazie z 17 maja 1918 roku płk Rómmel nie szczędził gorzkich słów podkomendnym, którzy porzucali swoje posterunki i opuszczali szeregi, nazywając ich „małodusznymi lub niechętnymi”. Nie widział dla nich miejsca w szeregach Wojska Polskiego^[121].

Porucznik Beck został mianowany starszym adiutantem Sztabu Brygady. Stało się to krótko po otrzymaniu awansu na porucznika, najpewniej w drugiej połowie kwietnia 1918 roku, czyli po zakończeniu opisanych wyżej walk z ukraińskim chłopstwem. W ciągu miesiąca z osoby anonimowej stał się najbliższym współpracownikiem płk. Rómmła, który obdarzył go zaufaniem, nie zważając na to, iż wywodzi się z formacji legionowych, a nie z armii rosyjskiej. Dowodzi to nie tylko sporej dozy otwartości dowódcy, ale i nieprzeciętnych zdolności i niemałych umiejętności Becka w zakresie spraw wojskowych, które potrafił wykorzystać

w zupełnie nowym, nieznanym sobie otoczeniu. W praktyce „Halicki” wykonywał obowiązki szefa Sztabu Brygady^[122]. To właśnie Beck kontrasygnował rozkazy wydawane przez płk. Rómmela^[123]. Własną ręką szkicował również *ordre de bataille* jednostki (m.in. zachowały się sporządzone przez niego w Zabuzu 22 maja 1918 roku schematy z podpisem „J. Halicki”)^[124], a 5 czerwca przygotował podane wyżej szczegółowe zestawienie stanu liczbowego oddziałów wchodzących w skład jednostki, materiału artylerii konnej (wciąż 12 dział i 1080 pocisków do dział polowych oraz zaledwie 24 do dział górskich), samochodów („12 lekkich, 3 pancerne, 20 ciężarowych”)^[125].

Co ciekawe, Beck wraz z płk. Rómmlem opracował plan przeprowadzenia Lekkiej Brygady do I Korpusu Polskiego stojącego na Białorusi w rejonie Bobrujska. Akcja byłaby ryzykowna, bo zamierzano pozostawić tabory i przebijać się tylko siłami zdolnymi do szybkiego przemieszczania się, ale zarazem zgodna z dyrektywami szefostwa KN 3. 21 maja 1918 roku płk Rómmel wraz z „Halickim” przygotowali dwa dokumenty adresowane do gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego, dowódcy I Korpusu. W pierwszym z nich sformułowano prośbę o przyjęcie Oddzielnej Lekkiej Brygady pod komendę gen. Dowbor-Muśnickiego w związku ze stanowczą deklaracją gen. Osińskiego, że nie uważa on jednostki dowodzonej przez płk. Rómmela za podległą jego komendzie. W dokumencie szczegółowo przedstawiono także stan Oddzielnej Lekkiej Brygady, skrupulatnie wymieniając liczbę oficerów, żołnierzy, koni, dział i samochodów. W drugim, obszerniejszym piśmie zatytułowanym „Raport” Rómmel i Beck przedstawili losy jednostki, w tym udział w kwietniowych walkach z ukraińskimi chłopami, akcentując z jednej strony coraz bardziej stanowcze żądania rozbrojenia Polaków wysuwane przez Austriaków, z drugiej zaś – chęć dalszej służby ojczyźnie. Dokumenty miał dostarczyć gen. Dowbor-Muśnickiemu kawalerzysta por. Bronisław Peretjatkowicz, któremu powierzono obowiązki oficera łącznikowego pomiędzy I Korpusem i Lekką Brygadą^[126]. Tyleż ambitny, co ryzykowny pomysł przebijania się na Białoruś upadł w momencie kapitulacji I Korpusu, co nastąpiło w ostatnich dniach maja 1918 roku^[127].

Losy pozostawionej na łaskę i niełaskę Austriaków Lekkiej Brygady były już wówczas przesądzone. W nocy z 9 na 10 czerwca Polacy zostali otoczeni przez dywizję Węgrów wyposażonych w artylerię i karabiny maszynowe ustawione na pozycjach do strzału. Rano zjawili się parlamentariusze, którzy zasłaniali się rzekomym zaleceniem Rady Regencyjnej o tej treści, aby bez większych targów uzyskać zgodę na demobilizację. Polacy znów zwołali naradę dowódców. Oficerowie brygady nie bez słuszności domniemywali, że jest to decyzja Niemców realizowana przez Madziarów i Austriaków, która wpisywała się świetnie

w znany już scenariusz likwidacji Korpusów Polskich I i II. Podjęcie walki byłoby szaleństwem. Zdecydowano się podpisać umowę o demobilizacji, której warunki były honorowe. Oficerowie mieli prawo zatrzymać broń, a nawet dalej nosić mundur za zgodą „Naczelnego Komendanta Polskiej Siły Zbrojnej”^[128]. Tłumacząc konieczność przyjęcia ultimatum postawionego przez emisariuszy armii austro-węgierskiej, płk Rómmel pisał: „Ciężkie losu koleje, które dotknęły I i II korpusy Wojsk Polskich, sięgnęły i nas. Wobec przewagi zbyt widocznej, wobec konieczności zaoszczędzenia krwi Polskiej, a głównie – wobec jasno wyrażonej woli Najdostojniejszej Rady Regencyjnej, za stosowne uznałem przyjąć ultimatum, które nam przez Naczelną Komendę Armii C. i K. Austro-Węgierskich zostało postawione w dniu dzisiejszym”^[129].

10 czerwca 1918 roku oznaczał dla Becka koniec niemal trzymiesięcznej służby w III Korpusie i zarazem pierwszego etapu wyprawy na Wschód w charakterze emisariusza POW^[130]. Zadań postawionych przez kierownictwo organizacji nie udało mu się wypełnić, bo też ich realizacja nie była możliwa. Przekonał się o tym na własnej skórze „Barta”. Pułkownik Rómmel został internowany. Jego późniejszy stosunek do Becka był życzliwy i niepozbawiony szacunku. Kiedy w 1921 roku powołano komisję mającą rozpatrywać wnioski o odznaczenia dla byłych żołnierzy III Korpusu, nie kto inny jak właśnie Rómmel wśród kilku innych kandydatów proponował do jej składu także bohatera tej książki. Propozycję uzasadniał udziałem Becka w walkach i rozeznaniem wśród osób, które na odznaczenia zasługiwały^[131].

W momencie kapitulacji i demobilizacji III Korpusu nie wszyscy zamierzali oddać się w ręce Austriaków. Beck postanowił kontynuować swoją działalność konspiracyjną. Ryzyko było potrójne. W umowie o demobilizacji zastrzeżono wyraźnie, że każdy przeciwny jej postanowieniom zostanie potraktowany jak jeńiec wojenny i odesłany do Austro-Węgier, a jego broń stanie się zdobyczą wojenną. Nie było to jeszcze nic strasznego, bowiem dopiero odkrycie przez władze austriackie, że por. Halicki to nie kto inny jak dezterter z pułku honwedów w Sopron, groziło Beckowi postawieniem przed sądem wojskowym i daleko idącymi konsekwencjami. Najgorszy los mógłby go jednak spotkać z rąk ukraińskich chłopów. Gdyby się zorientowali, że pojмали przebranego oficera polskiego, który dwa miesiące wcześniej uczestniczył w walkach przeciwko nim pod Niemirowem i Grzywaniem, najpewniej byłoby to równoznaczne z wyrokiem śmierci wykonanym bez żadnego sądu. Beck i tak był w lepszej sytuacji niż trzy miesiące wcześniej, kiedy to przedzierał się na Ukrainę sam. Tym razem towarzyszyli mu mjr Włodzimierz Kownacki z kawalerii i por. Jan Świerczyński z artylerii. Obaj pochodzili z zaboru rosyjskiego i co ważniejsze, dobrze znali

kresowe realia. Dla „Halickiego” punktem docelowym był Kijów wraz ze znajdującą się tam KN 3. Beck dotarł tam po przejściu austriackiego kordonu otaczającego III Korpus i krótkim zapewne pobycie w folwarku Kownackich. Przypuszczalnie około połowy czerwca 1918 roku zameldował się kierującemu pracami organizacyjnymi KN 3 kpt. Leopoldowi Kuli^[132].

W końcu maja 1918 roku komendanci POW na Wschodzie oraz żołnierze byłych Korpusów I i II na zwołanej w Kijowie naradzie ustalili, że będą kontynuować działalność przeciwko państwu centralnym, ale nie zarzucą również pomysłów formowania oddziałów polskich na terenie byłego Imperium Rosyjskiego. Po rozbiciu przez Niemców i Austriaków korpusów polskich do dotychczasowych zadań doszło jeszcze udzielanie pomocy żołnierzom z rozbrojonych formacji, kierowanie ich do innych jednostek lub do pracy konspiracyjnej, a nawet wysyłanie do Armii Polskiej we Francji, chociaż kpt. Kula stanowczo sprzeciwiał się pomysłom odsyłania nad Sekwanę wszystkich chętnych do dalszej walki. Nie bez słuszności uważał, że polskie formacje wojskowe powinny powstawać jak najbliżej kraju, aby w odpowiednim momencie były gotowe do dalszej walki o niepodległość. W grę wchodziły takie tereny jak południowa Rosja, Murmań czy nawet Syberia. Nie zapomniano także o Moskwie, dokąd zaczęto posyłać przybyłych z kraju emisariuszy POW. Za gen. Józefem Hallerem ruszył tam Wieniawa, używający w tym czasie pseudonimu „dr Julian Marjański”, który zamierzał namówić osławionego walką ze wszystkimi trzema zaborcami byłego dowódcę II Brygady i II Korpusu, by ten pozostał w Rosji i przejął komendę nad polskimi oddziałami. Dzięki swoim przedwojennym kontaktom z Paryża Długoszowski nawiązał relacje z oficerem wywiadu francuskiego kpt. Pierre’em Laurentem, a za jego pośrednictwem z attaché wojskowym gen. Jeanem Lavergne’em. Tym samym droga do rozmów z przedstawicielami ententy została otwarta. Do Moskwy podążyli zatem w celach politycznych emisariusze Konwentu Organizacji A Michał Sokolnicki i Andrzej Strug. POW chciała podjąć aktywną działalność wszędzie tam, gdzie istniała możliwość sformowania polskiego oddziału^[133]. Plany te determinowały dalsze losy Becka.

W ślad za Wieniawą kpt. Kula zdecydował się wysłać trzech byłych oficerów legionowych, mjr. Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza, dobrze nam znanego Zwisłockiego i właśnie Becka, w głąb Rosji, by kontynuowali wojskową pracę organizacyjną. W Moskwie mieli się oni porozumieć z miejscową komórką POW, zapoznać z aktualną sytuacją i podjąć dalsze działania^[134]. Wedle późniejszej relacji Sokolnickiego Beck i Zwisłocki mieli być wojskowymi doradcami jego i Struga podczas misji do stolicy Rosji, której głównym celem było nawiązanie kontaktów z urzędującymi jeszcze w tym mieście reprezentantami

dypłomatycznymi państw ententy^[135]. Z kolei wedle przekazu Schaetzla takim „delegatem do spraw wojskowych” miał być Wieniawa^[136]. Ale też jedno nie wyklucza drugiego. Zwisłocki, zapewne ze względów bezpieczeństwa, podróżował oddzielnie. Nie ma śladów, aby droga do miasta, które bolszewicy w marcu 1918 roku ponownie uczynili stolicą Rosji, nastroczała specjalnych trudności. Po dotarciu do Moskwy Beck i Tokarzewski spotkali się z wybitnym działaczem socjalistycznym Kazimierzem Pużakiem, który jako członek Komisariatu do spraw Polskich miał dobre kontakty z przywódcami bolszewickimi. Wedle informacji podanych wiele lat później przez ministra Jerzego Ścibora wystarał się on dla Becka i Tokarzewskiego o polecenie wyjazdu do Orła, gdzie w tym czasie gromadzili się żołnierze narodowości polskiej. Bohater książki miał otrzymać nominację na dowódcę pułku, a jego kompan jako starszy stopniem – na dowódcę całej brygady. Dokumenty miały być opatrzone podpisami wszechwładnego Lwa Trockiego, a zatem stanowiły nie byle jaki glejt, może nawet najlepszy, jaki wówczas można było zdobyć^[137]. Możliwe jednak, że pisana z górą czterdzieści lat po wydarzeniach i zapewne zasłyszana od kogoś relacja Ścibora nie była ścisła, ponieważ sam Pużak sprawę pomocy dla polskich żołnierzy przybywających do rosyjskiej stolicy, w tym emisariuszy POW, przedstawił inaczej: „Wyłoniła się paląca potrzeba lokowania ich, no i obdzielenia odpowiednimi dokumentami. Tę sprawę załatwiało się prosto aż do śmieszności. Mandat delegacyjny opiewał, że okaziciel z ramienia P.P.S. jedzie tam i tam – poczym figurowała ogromna pieczęć Centralnego Kom[itetu] wyk[onawczego] P.P.S. w Rosji po polsku i po rosyjsku w otoku. Ten prawdziwy hieroglif otwierał wszędzie drogę i dostęp do wszelkich instytucji sowieckich. Wielu nie rozumiało napisu, ale będąc władzą nie przyznawało się do tego. A wielu po prostu nie fatygowało się czytać, gdyż sama wielkość «pieczati» – budziła respekt”^[138].

Najpewniej taki właśnie dokument otrzymał Beck, choć w przeciwieństwie do Tokarzewskiego i Wieniawy Pużak nie wymienił go w swojej relacji z nazwiska. Jeszcze przed wyjazdem do Orła Tokarzewski i Beck spotkali się ze Stefanem Hubickim, późniejszym generałem Wojska Polskiego, działającym w Moskwie z ramienia POW. Do ich spotkania doszło zapewne w pierwszej połowie lipca 1918 roku^[139]. Jak widać, sieć organizacji funkcjonowała dobrze, choć aresztowanie Wieniawy w końcu czerwca 1918 roku było dowodem na to, że i bolszewicki aparat represji przeciwko POW w Moskwie działał coraz sprawniej. Wedle niektórych źródeł akcja wymierzona w piłsudczyków inspirowana była przez Niemców, a dokładniej – ambasadora w Rosji Sowieckiej Wilhelma von Mirbacha, który w ten sposób chciał storpedować działania zmierzające do formowania oddziałów polskich przeciwko państwom centralnym. Była ona na rękę i bolszewikom,

którzy między innymi przez aresztowanie Długoszowskiego chcieli wymusić na Polakach wstępowanie w szeregi Armii Czerwonej, nie godząc się tym samym na tworzenie oddziałów narodowych. W polityczne zawilości Beck się jednak nie angażował. Rozmowy w tym zakresie prowadzili stojący znacznie wyżej w hierarchii peowiackiej i piłsudczykowskiej Hołówko, Sokolnicki oraz Strug^[140]. Dwaj ostatni z wymienionych przeprowadzili w pierwszej połowie lipca 1918 roku w Moskwie szereg rozmów w konsulacie francuskim ze wspomnianym już gen. Lavergne'em i konsulem generalnym Josephem-Fernandem Grenardem. Snuli dość fantastyczne wizje dotyczące wpływów obozu piłsudczykowskiego na terenie Austro-Węgier, które mogłyby zostać wykorzystane do rozkładu monarchii Habsburgów, a nawet wywołania rewolucji na terenach okupowanych przez Austriaków. Jej rozpoczęcie planowano wszakże dopiero na luty–kwiecień 1919 roku. Bardziej realnie brzmiały słowa na temat przekazania entencie informacji zbieranych przez POW na temat stanu i kondycji oddziałów niemieckich oraz austriackich na ziemiach polskich i na froncie włoskim. Z ust emisariuszy Konwentu Organizacji A padły też obietnice podjęcia akcji dywersyjnej przeciwko liniom komunikacyjnym wykorzystywanym przez wojska państw centralnych. Sokolnicki nie wahał się prosić Francuzów o wsparcie finansowe na „całość potrzeb na przygotowanie racjonalne rew[olucji]”. Padły konkretne sumy – większe ze strony Polaków, znacznie mniejsze ze strony Francuzów. Nie wiadomo, czy pieniądze faktycznie zostały wówczas przekazane obozowi piłsudczykowskiemu. Do sprawy tej jeszcze wrócimy.

Francuzi nie mogli zrozumieć, dlaczego piłsudczycy oraz narodowi demokraci w przełomowych chwilach dziejów nie potrafili znaleźć wspólnego języka i iść razem ku temu samemu celowi, jakim była niepodległa Polska. Sokolnicki dość mgliście zapewniał, że porozumienie z Komitetem Narodowym Polskim, z Romanem Dmowskim na czele, jest na wyciągnięcie ręki, a reprezentanci jego obozu gotowi są udać się do Paryża, aby je sfinalizować^[141].

Tymczasem Beck miał się przedostać do Orła jako były jeńiec 4. Pułku austriackiej piechoty (tzw. Deutschmeistrów), w czym pomoc miała mu biegała znajomość języka niemieckiego z wiedeńskim akcentem. W takim charakterze miał występować, w razie gdyby wpadł w ręce bolszewików^[142].

Orzeł nieprzypadkowo był miejscem zbierania się Polaków. Jedną z najważniejszych postaci w mieście to wiceprzewodniczący, a od września 1918 roku przewodniczący Komitetu Wykonawczego miejscowej Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich Jan Kwapiński, działacz Polskiej Partii Socjalistycznej wypuszczony z carskiego więzienia dzięki rewolucji lutowej. W swoich pamiętnikach pisał po latach, że polscy socjaliści faktycznie rządzą

w Orle^[143]. Większość z nich stanowili właśnie byli więźniowie polityczni tutejszej tiumry, wśród których nie brakowało obytych z bronią członków Organizacji Bojowej PPS. W mieście istniała również polska organizacja harcerska, w której szeregach działali między innymi Witold Pilecki – podczas drugiej wojny światowej więzień Auschwitz, autor raportów o zagładzie Żydów, zamordowany przez komunistów w 1948 roku, i Tadeusz Żenczykowski – później publicysta, polityk, szef Wydziału Propagandy Armii Krajowej. Po zawarciu traktatu brzeskiego do miasta zaczęli napływać z zachodnich prowincji Imperium Rosyjskiego także Żydzi i Łotysze. Nie brakowało i rozmaitych poszukiwaczy przygód czy zwykłych bandytów, którzy byli plagą ówczesnej rewolucyjnej Rosji. Bandytyzm, czasami dobrze skrywany za partyjną czy ideologiczną frazeologią, dawał się mocno we znaki również mieszkańcom Orła. Skupieni w mieście Polacy i inni członkowie Rady Delegatów postanowili podjąć walkę z przestępcami. W ich dyspozycji znajdowało się około 150 żołnierzy i 50 uzbrojonych cywili, w tym 30 członków PPS. Po rozgromieniu bandytów przystąpiono do formowania oddziału polskiego, którego trzon stanowili przybyli do Orła żołnierze zdemobilizowani z rozmaitych formacji i uzbrojeni w glejty otrzymane od Pużaka, a także byli legionieści uwolnieni z miejscowego obozu jenieckiego oraz mieszkający w mieście Polacy, przeważnie uciekinierzy z ziem Królestwa Polskiego. Zaczął on działać pod szyldem POW. Kluczową rolę w jego utworzeniu odegrali były sierżant I Brygady Legionów Józef Skwarnicki oraz prezes Związku Młodzieży Polskiej w Orle Stanisław Swianiewicz, w przyszłości świadek zbrodni katyńskiej, któremu udało się nawiązać kontakty z moskiewską komórką POW reprezentowaną przez ppor. Włodzimierza Stanisława Sekundę, a także z reprezentantami Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego. W szkoleniu pomagał były oficer rosyjski Julian Skokowski. Wedle zachowanych źródeł przez szeregi oddziału, najpierw planowanego jako pluton, potem kompania, przeszło około czterdziestu członków i sympatyków POW^[144]. Komenda odbywała się w języku polskim, a Kwapiński uzyskał gwarancje, że oddział nie będzie wykorzystywany do walk wewnętrznych, zwłaszcza zaś do tłumienia rozruchów chłopskich. Jego komisarzem politycznym został Stanisław Berger z PPS, były więzień carski. Oddział, na wyrost nazywany w niektórych źródłach i opracowaniach batalionem, a nawet pułkiem, nosił imię Józefa Montwiłła-Mireckiego. Pierwszy jego komendant został zawieszony z powodu malwersacji. Wtedy właśnie zjawił się w Orle por. Beck, któremu Kwapiński zaproponował objęcie komendy nad jednostką. Propozycja została przyjęta. Trudno dziś ustalić datę tego zdarzenia. Musiało to być latem 1918 roku, najpewniej w sierpniu. W spisanych znacznie później źródłach pamiętnikarskich pojawia się mało prawdopodobna informacja o tym, jakoby to właśnie Beck –

„Halicki” miał „nawrócić” oddział przesiąknięty już ideologią komunistyczną na służbę ojczyźnie i podporządkować go POW^[145]. Biorąc pod uwagę dyscyplinę, orelska kompania w opinii Kwapińskiego należała do najpewniejszych. Szeregowcy uzbrojeni byli w karabiny, oficerowie w rewolwery. Na wyposażeniu były też kulomioty, czyli karabiny maszynowe, a nawet trzy działa polowe. Z jednostką wiązano pewne plany polityczne. Otóż w momencie wystąpienia Ukraińskiej Republiki Ludowej, z atamanem Symonem Petlurą na czele, przeciwko Niemcom i współpracującemu z nimi atamanowi Pawło Skoropadskiemu kompania im. Montwiłła-Mireckiego miała zostać przetransportowana na południe i czynnie wesprzeć pierwszego z wymienionych tutaj działaczy ukraińskich^[146]. Było to zgodne z planami POW.

Przygoda Becka z dowodzeniem oddziałem wojskowym im. Montwiłła-Mireckiego trwała wedle jego własnej relacji ledwie dziewiętnaście dni. Został bowiem zadenuncjowany przez rodaka – komunistę i byłego podoficera służącego wcześniej w legionowych taborach, którego imię i nazwisko najpewniej bezpowrotnie przepadło w mrokach dziejów. Aleksander Holiczenko jako przyczynę zdemaskowania Becka przez osławioną czerezwyczajkę (sowiecką policję polityczną, WCzK) wskazał natomiast dużą liczbę przepustek wydawanych przezeń dla Polaków, którym w ten sposób umożliwiał ucieczkę przed bolszewikami. „Halicki” w porę został ostrzeżony o grożącym mu niebezpieczeństwie przez Kwapińskiego i zdążył opuścić Orzeł. Po latach wspominał z humorem, że okres dowodzenia oddziałem im. Montwiłła-Mireckiego nigdy nie został mu zaliczony do czasu służby^[147]. Rzeczywiście – w zachowanych dokumentach wojskowych trudno taki staż na stanowisku dowódczym w Orle odnaleźć.

Pospieszna ucieczka z miasta nad Oką stała się także udziałem Tokarzewskiego. Obaj panowie całkiem przytomnie postanowili powrócić do Moskwy, gdzie mogli wciąż liczyć na wsparcie Pużaka i tamtejszej komórki POW. Nie przeliczyli się, tym bardziej że pogoń wysłana za nimi z Orła podążyla w kierunku południowym, ku granicy ukraińskiej, a zatem w stronę przeciwną niż faktyczna marszruta uciekinierów. Dalsze informacje na temat drugiego pobytu Becka w Moskwie są bardzo nieprecyzyjne. Wedle Ścibora za zbiegami z Orła bolszewicy wysłali listy gończe, oferując za ich aresztowanie wcale spore sumy: za Tokarzewskiego 20 tysięcy, za Becka 15 tysięcy rubli. Jak widać, proporcje zostały zachowane, bo przecież major znaczył więcej niż porucznik. Ten sam autor podał, że obaj peowiacy uzyskali po raz wtóry wsparcie od Pużaka, który zapewnił im bezpieczne mieszkanie na przedmieściach Moskwy w „daczy” należącej do członkiń rodziny rozstrzelanych oficerów rosyjskich. Jeśli tak było, to

trudno uznać ten fakt za sprzyjający konspiracji, ponieważ bolszewicy obserwowali mieszkania, kwatery i domy należące do „wrogów ludów”, a za takowych uznawano rodziny oficerskie. Beck wszakże w relacji przekazanej Konradowi Wrzosowi sprawę przedstawił nieco inaczej. Co prawda, potwierdził, że ukrywali się z Tokarzewskim na moskiewskich przedmieściach, ale dla bezpieczeństwa każdą noc spędzali gdzie indziej. Jedno nie ulega wątpliwości – z jedzeniem było marnie. Wiele lat później Beck wspominał swoim współpracownikom, w tym sekretarzowi Domanowi Rogoyskiemu, że żywił się głównie... śledziami i czekoladą^[148]. Tych produktów w Moskwie Anno Domini 1918 nie brakowało.

W lecie tamtego roku stolica Rosji stawała się coraz mniej bezpieczną przystanią dla przeciwników komunizmu. 5 września 1918 roku Rada Komisarzy Ludowych po wysłuchaniu referatu Feliksa Dzierżyńskiego przyjęła postanowienie o „czerwonym terrorze”, w którym zapisano, „że sowiecką republikę należy zabezpieczyć od wrogów klasowych poprzez izolowanie ich w obozach koncentracyjnych, że [trzeba] skazać na rozstrzelanie wszystkie osoby powiązane z organizacjami białogwardyjskimi, spiskami i buntami, że należy opublikować nazwiska wszystkich rozstrzelanych, jak również podstawę skazania ich na taki wyrok”^[149].

Beck i Tokarzewski postanowili wracać do Kijowa. Planowali przedrzeć się aż na Kubań, gdzie formowały się polskie oddziały. Droga na północ, ku Murmanowi, a potem ewentualnie do Francji czy Skandynawii, była już zamknięta. O listy polecające wystarano się ponownie u moskiewskich działaczy PPS. Najpewniej od nich obaj oficerowie otrzymali również pieniądze. Niewykluczone, że były one przeznaczone na dalszą działalność niepodległościową na terenie Rosji i pochodziły ze wspomnianych wyżej źródeł francuskich jako rezultat zabiegów Sokolnickiego oraz Struga. Beck słowem o tym nie wspominał w relacji przekazanej wiele lat później Wrzosowi. Wedle Ścibora zaopatrzyli się jeszcze „na wszelki wypadek” w bomby gelignitowe, czyli nitroglicerynowy materiał wybuchowy^[150].

Najtrudniejszym etapem tej odbywanej kolejną podróżą było przekroczenie pasa neutralnego oddzielającego terytorium pozostające we władaniu bolszewików od terenów zajętych przez Ukraińców i Niemców. Odbywały się tam szczegółowa rewizja osobista i dokładne badanie każdej osoby. Szukano przede wszystkim byłych oficerów armii rosyjskiej i wszelkich osób podejrzanych, przy czym do tej drugiej kategorii mógł być zaliczony każdy, kto nie spodobał się czujnym czekistom. Kara była tylko jedna i natychmiastowa – śmierć za pobliskim wzgórzem, gdzie stał karabin maszynowy i co jakiś czas słychać było strzały.

Tokarzewski i Beck nie mieli żadnych szans, żeby pozytywnie przejść rewizję, ponieważ mieli fałszywe dokumenty oraz zbyt wiele kompromitujących „fantów”. W trakcie krótkiej narady obaj panowie spierali się, kto weźmie plecak z bombami i pieniędzmi, decydując się tym samym na pewną śmierć. Oddajmy głos Ściborowi: „Tokarzewski był zdania, że do niego jako do przełożonego należy prawo decyzji, Beck zaś twierdził, że gdy on się poświęci, Tokarzewski ma szansę spełnienia swojej misji. W rezultacie postanowiono ciągnąć losy. Los padł na Tokarzewskiego, który jednak przed prawie niechybną śmiercią postanowił zaryzykować.

Wzdłuż kolejki oczekującej na rewizję przechadzał się czekista w skórzanej kurtce z groźnie przewieszonymi na krzyż pistoletami. Twarz jego jednak, jak wydawało się Tokarzewskiemu i Beckowi, była wybitnie polska. Tokarzewski wdał się z nim w rozmowę, przy czym czekista przyznał się, że jest Polakiem. I choć początkowo niechętnie słuchał, w końcu uległ perswazjom Tokarzewskiego, że przecież ma papiery polecające i pieniądze partii, że jedzie do swoich na robotę polityczną, i tak skutecznie wstawił się za nimi, że przepuszczono ich bez rewizji i kontroli jako zaprzyjaźnionych towarzyszy partyjnych”^[151].

Trudno dziś orzec jednoznacznie, czy relacja ta jest ścisła i zgodna z faktami. Jej autor na pewno pomylił daty, pisząc, że Tokarzewski z Beckiem wyjechali z Moskwy „w końcu kwietnia lub maju”. Powrót z rosyjskiej stolicy do Kijowa wedle naszych szacunków odbywał się prawdopodobnie we wrześniu 1918 roku, choć ustalenie dokładnej daty jest problematyczne. Nie należy však zapominać, że w momencie ukazania się tekstu Ścibora w poczytnych „Wiadomościach” Tokarzewski miał możliwość ustosunkowania się doń i jego ewentualnej weryfikacji. Nie ma śladu, aby to uczynił. Niewykluczone, że właśnie on był źródłem informacji dla autora artykułu.

Przed Beckiem, który ponownie otarł się o śmierć w trakcie eskapady na Ukrainę i do Rosji, droga do Kijowa stała otworem. Powrót nad Dniepr zakończył drugi etap wyprawy na Wschód, trwający zapewne około trzech miesięcy i niepozbawiony momentów dramatycznych. W tym czasie działania konspiracyjne, informacyjno-dyplomatyczne i wojskowe łatwiej już było Polakom prowadzić na terenach Ukrainy niż w Rosji pod władzą bolszewików. Ci ostatni coraz mocniej dokręcali śrubę kontroli i zarazem przemocy, kładąc podwaliny pod budowę systemu totalitarnego.

Po przybyciu do Kijowa Beck został mianowany oficerem mobilizacyjnym KN 3^[152]. Jego pobyt nad Dnieprem nie trwał jednak zbyt długo. 21 września 1918 roku dotarli tam kierujący pracami POW Rydz i Sokolnicki – ten ostatni zdążył już wrócić z Moskwy do Kijowa trasą wiodącą przez Orzeł, następnie udał się do

Krakowa, skąd ponownie trafił na Ukrainę^[153]. Postanowili oni kontynuować rozmowy w imieniu obozu piłsudczykowski nie tylko z endekami i przedstawicielami innych polskich orientacji politycznych, ale też z reprezentantami ententy. Tym razem jednak postanowiono udać się do Jass, gdzie znajdowała się czasowo siedziba władz rumuńskich, z królem Ferdynandem I na czele, i korpusem dyplomatycznym. Przebywał tam także dyplomatyczny przedstawiciel Francji w randze posła Auguste-Felix-Charles de Beaupoil hrabia de Saint-Aulaire ze swoim personelem i całkiem sporym gronem oficerów wywiadu^[154]. Dla Francuzów Jassy były doskonałym miejscem obserwacji nie tylko tego, co się dzieje na terenie Rumunii, ale też wydarzeń rozgrywających się na Ukrainie, w południowej Rosji i na ziemiach polskich.

Rydz i Sokolnicki wyjechali z Kijowa do Jass 27 września. Do delegacji został dołączony również por. Beck, już teraz dobrze zorientowany w sprawach formacji polskich na Wschodzie i aktywności POW. Była to jego pierwsza misja o charakterze dyplomatyczno-wojskowym, a miał ich wypełnić jeszcze wiele w najbliższych latach. Nie jemu wszakże, ale starszym od niego Rydzowi i Sokolnickiemu przypadła główna rola w rozmowach z Francuzami. Beck otrzymał jednakże konkretne zadanie. Było nim nawiązanie kontaktu – poprzez sztab aliancki w Jassach – z Armią Polską we Francji dowodzoną od początku października 1918 roku przez gen. Józefa Hallera. Kontakt ów miał ułatwić POW dalsze stosunki z wojskiem polskim formowanym na ziemi francuskiej. Ogólnie rzecz biorąc, zadanie piłsudczykowski emisariuszy nie należało do łatwych. Francuzi nie ukrywali bynajmniej, że najważniejszym partnerem pozostaje dla nich Komitet Narodowy Polski w Paryżu, uznany jeszcze w 1917 roku przez aliantów za oficjalne przedstawicielstwo narodu polskiego. Trudno było zatem przekonać francuskich rozmówców, że POW reprezentuje większość Polaków. Nie uzyskano żadnych gwarancji politycznych. Łatwiej było znaleźć porozumienie w kwestiach wojskowych. W tym zakresie wysłannicy POW mieli też więcej do zaoferowania. Ponownie szermowali obietnicą wywołania na ziemiach polskich powstania przeciwko austriackim okupantom, deklarowali dostarczanie informacji wywiadowczych, zwłaszcza na temat armii Habsburgów, ale także podjęcie wymierzonej przeciwko Niemcom i Austriakom dywersji przez niszczenie linii kolejowych i wykolejanie transportów wojskowych na terenie Ukrainy oraz Rosji. „Śmigły” rozmawiał o tym z mjr. Huardem (mógł to być pseudonim, bo oficera o tym nazwisku próżno szukać w składzie armii francuskiej z tego czasu), który był pomocnikiem szefa Francuskiej Misji Wojskowej w Jassach gen. Pierre’a Henriego Lafonta. Francuz był wobec Rydza „brutalny i wybitnie nieprzyjazny”. Powątpiewał w możliwości przeprowadzenia przez POW proponowanej dywersji ze względów organizacyjnych. Co więcej,

w raporcie do Paryża sugerował, by nie wspierać w tym zakresie Polaków. Jego niechętnie stanowisko zostało na szczęście dla polskich emisariuszy co najmniej zrównoważone przez innych francuskich oficerów przebywających w Jassach, w tym kpt. Émile'a Hénota i utrzymującego już wcześniej kontakty z POW por. Henriego Villaimé'a. W pisany kilka tygodni później sprawozdaniu dla Piłsudskiego Sokolnicki odnotował triumfalnie słowa francuskiego posła: *il faut soutenir cette organisation* (należy wesprzeć tę organizację)^[155]. Co ciekawe, stanowisko emisariuszy POW poparł poseł Rosji w Rumunii Stanisław Koziell-Poklewski, skądinąd reprezentant znamienitej polskiej rodziny z Uralu^[156]. W rezultacie Francuzi przekazali Rydzowi 150 tysięcy koron na akcję dywersyjną, przy czym dwie trzecie tej sumy zostało wręczone od razu. Wybiegając nieco w przyszłość, trzeba stwierdzić, że dywersja na kolei nie była udana. Peowiacy dokonali „nieudanego technicznie” wykolejenia jednego tylko pociągu, tracąc przy tym pięciu ludzi, którzy zostali aresztowani. Kilka tygodni później, podczas kolejnego pobytu w Jassach, Sokolnicki musiał się z tych źle zainwestowanych przez Francuzów pieniędzy tłumaczyć, biorąc zresztą na siebie całą odpowiedzialność. Nie wiemy, czy Beckowi udało się wykonać swoje (dużo skromniejsze) zadanie. Przy raczej niechętnym nastawieniu Francuzów do emisariuszy POW wydaje się to mało prawdopodobne^[157]. Ale może jednak rację miał Zwiłocki, podkreślając ledwie kilka miesięcy później, że współpraca piłsudczyków z francuskimi misjami wojskowymi na Ukrainie i w Rosji przyniosła wymierne efekty później: „Koalicja pamięta, że w czasie największej potęgi Niemiec reprezentanci POW ofiarowali całą swą pomoc na wszystkich polach i że widziano ich wszędzie, pracujących z całym zapalem u boku koalicji”^[158].

Trudno dokładnie określić, kiedy Beck powrócił z Jass do Kijowa. Najpewniej było to na przełomie pierwszej i drugiej dekady października 1918 roku. I tym razem nie zagrzał długo miejsca w stolicy Ukrainy. Z rozkazu kpt. Kuli został wysłany do Odessy, aby – jak to napisał Wrzos – „wziąć w ręce» wszystko, co się da z materiału ludzkiego zebrać, i odprowadzić ten oddział do Płoskirowa, a stamtąd już wracać do kraju”^[159]. Rychło miało się okazać, że to nowe zadanie także nie było łatwe do wykonania. Dlaczego Odessa? Po pierwsze, miasto to stało się jesienią 1918 roku jednym z ważniejszych ośrodków aktywności POW, która miała tam na koncie niemałe sukcesy, a obszar jej działalności sięgał Kaukazu i południowej Rosji. Polakom udało się ulokować swoich wywiadowców w sztabie jednej z dywizji rosyjskich wchodzących w skład Armii Ochotniczej pod dowództwem gen. Antona Denikina. Założono w Odessie agencję prasową, a także agencję handlową pod nazwą „Pol.-Rus.”, która za oficjalny cel postawiła

sobie nawiązanie stosunków gospodarczych pomiędzy Polską a Wschodem, faktycznie zaś pośredniczyła w kontaktach z Anglikami i Francuzami, jak również infiltrowała agenturę niemiecką w Rostowie nad Donem oraz wśród Tatarów krymskich^[160]. Po wtóre, w październiku 1918 roku wyraźne były już oznaki rozkładu wojsk austriackich stacjonujących na Ukrainie i w południowej Rosji. Dotyczyło to także wchodzących w skład armii Habsburgów pułków polskich, które znajdowały się w czworokącie Bałta–Kamieniec Podolski–Płoskirów–Winnica. Pierwsza z wymienionych miejscowości znajdowała się niedaleko Odessy. Spodziewano się, że powtórzy się scenariusz z rozkładem armii rosyjskiej i powstaniem złożonych z Polaków korpusów na Wschodzie – tym razem miały to być oddziały polskie tworzone na gruzach armii austro-węgierskiej. W związku z tym jeszcze 11 października „Śmigły” podpisał w Kijowie umowę z ppłk. Leonem Bobickim o objęciu przez tego ostatniego, także z ramienia POW, komendy naczelnej nad wojskiem formującym się na Ukrainie^[161].

Beck, wciąż posługujący się pseudonimem „Halicki”, ruszył z Kijowa do Odessy na przełomie października i listopada 1918 roku. Otrzymał dodatkowo zadanie porozumienia się z ppłk. Bobickim odnośnie do jego umowy ze „Śmigłym”, jako że nie bardzo się on palił do realizacji jej postanowień^[162]. Beck nie był jedynym przedstawicielem POW obarczonym misją przekonywania rodaków z armii austro-węgierskiej do tworzenia oddziałów narodowych, a był to główny cel jego podróży na wybrzeże Morza Czarnego. Z ramienia KN 3 na tym samym kierunku działał ppor. Leon Jarząbkiewicz (ps. „Krystyn”) ^[163]. 2 listopada powstał w Odessie Sztab Polski, w którego skład weszli płk Czesław Rybiński (ps. „Grochowski”) jako komendant rejonu odeskiego, kpt. Józef Gigiel („Melechowicz”) w charakterze szefa sztabu, por. Beck jako kierownik oddziału operacyjnego, ppor. Jarząbkiewicz i ppor. Alfred Mielecki (ps. „Lebiocki”). Poza płk. Rybińskim wszyscy wymienieni byli żołnierzami Legionów o piłsudczykowskiej orientacji. W zachowanym raporcie opracowanym przez Miedzińskiego zadanie Sztabu Polskiego określono precyzyjnie: „skoncentrowanie i przeprowadzenie do kraju oddziałów polskich armji austr[iackiej] dyslokowanych w gub[erni] podolskiej”^[164].

Czwartego listopada podczas posiedzenia Sztabu Polskiego postanowiono rozesłać zaufanych oficerów łącznikowych i kurierów do pułków austriackich, w których służyli Polacy, a zatem do Bałty, Hajsyna, Humania, Jampola, Kamieńca Podolskiego, Mohylewa, Płoskirowa i Wapniarki. Sam sztab miał się przenieść do Płoskirowa, aby dozorować koncentrację formowanych oddziałów i ich marsz na Tarnopol oraz Husiatyn. Wydrukowano specjalną odezwę

adresowaną do rodaków z armii austro-węgierskiej, rozdano orzelki i wysłano do Kijowa emisariusza z informacjami o powziętych decyzjach i dalszych planach. Członkowie sztabu w oczekiwaniu na przybycie ppłk. Bobickiego, formalnie stojącego na czele całego przedsięwzięcia, mieli 6 listopada wyjechać pociągiem pospiesznym z Odessy do Płoskirowa^[165]. Tak się też stało, aczkolwiek w cytowanym wyżej raporcie Miedziński napisał o „nieudanej próbie” realizowania zadań wyznaczonych przez POW na terenie guberni podolskiej^[166]. Wedle relacji Sokolnickiego wynikało to z braku funduszy nie tylko na akcję formowania oddziałów polskich, ale też na potrzeby samego sztabu. Po wydaniu kilkunastu tysięcy rubli na ekspedycję oficerów łącznikowych i kurierów oraz na druk odezwy nie pozostało nic innego, jak pożyczyć 5 tysięcy rubli, by pokryć koszty przetransportowania samego sztabu z Odessy do Płoskirowa. Uczynił to płk Rybiński na własną odpowiedzialność. Nie wiadomo, kto był wierzycielem. Być może sympatycy POW wśród odeskiej Polonii. Niemalże problemów stwarzała także radykalizacja, a konkretnie bolszewizacja postaw wśród samych żołnierzy z armii austro-węgierskiej, idąca w parze z ogólnym rozprężeniem i niechęcią do wykonywania rozkazów. Sztab Polski również nie był sprawnym instrumentem. Ludziom takim jak płk Rybiński czy ppłk Bobicki nie można było co prawda odmówić patriotyzmu i dobrych chęci, ale nie mieli serca do pracy organizacyjnej i najchętniej stanęliby od razu na czele karnych, zdyscyplinowanych oddziałów. To między innymi Beck i Mielecki „wlewali życie, dawali ducha ciału sztabowemu”^[167]. Jak widać, w nadzwyczaj trudnych warunkach na niewiele się to zdało. Sam Beck pozostawił pisane kilkanaście lat później wspomnienie z ostatniego etapu swojej misji na Wschód. Oddajmy mu głos: „Spędziłem w Odesie [tak w tekście] parę dni. Niewiele pamiętam z tego pięknego miasta. Mieszkałem gdzieś w fabrycznej dzielnicy, na pocziwej «otomanie», w stołowym pokoju jakiegoś nie mniej pocziwego «sympatyka». Łącznie z mjr. Giglem-Mellechowiczem [tak w tekście], gen. Rybińskim i por. Hildtem [właśc. Aleksander Bronisław Hild, ps. «Osiński», «Rawicz»] po różnych odprawach na pięterkach, szukaniu się po mieście zbiliśmy niewielką gromadkę ludzi. Droga do Płoskirowa przeszła jeszcze jako tako bez większych trudności. Okupacja c.k. armii trzeszczała już we wszystkich szwach. Feld-gendarmerie i K.-Stelle ruszały się jeszcze, ale słabnącymi ruchami człowieka w agonii. W Płoskirowie [Henryk Marian] Muszkiet-Królikowski [komendant miejscowego okręgu POW] odebrał ode mnie kompanię nie tyle liczną, ile zacną. Był to pewnie 6–8 listopada. Stąd, od Płoskirowa, we dwóch tylko z Hildtem mieliśmy «wracać» [do kraju]”^[168].

Sformułowanie zawarte we wniosku odznaczeniowym Becka: „Z oddziałem odeskim poprzez morze anarchji odwrotowej odchodzi do Płoskirowa”, to jednak daleko idąca przesada, dobrze ilustrująca sposób pisania tego typu dokumentów^[169]. Tymczasem powrót do kraju, ostatni już akord wyprawy na Wschód, wiązał się z wykonaniem jeszcze jednego zadania – przewiezieniem do Polski meldunku płk. Rybińskiego^[170].

Powrót nie był wcale łatwy. Droga prosto na zachód została przerwana, ponieważ toczyła się już wojna polsko-ukraińska o Lwów i Galicję Wschodnią. Przekonali się o tym ci, którzy jak płk Rybiński czy kpt. Kula usiłowali przebić się przez kordon ukraiński, pomimo że Sokolnicki próbował w Jassach wyjednać dla tych oddziałów „pod autorytetem Francji swobodne przejście przez tereny Galicji Wschodniej na Zachód”^[171]. Dlatego Beck i Hild postanowili ominąć rejon toczących się walk polsko-ukraińskich od północy. Skierowali się na Dubno i Kowel, a zatem na tereny okupowane przez Niemców, gdzie wciąż panował porządek znacznie większy niż pod okupacją austriacką. Korzystali z pociągów, ale nie jako pasażerowie wygodnie usadzeni w fotelach czy choćby na ławkach, lecz na dachach, stojąc na buforach i często zmieniając składy kolejowe. Czasami udawało im się ukryć w ciżbie ludzkiej gdzieś w środku wagonu. Można się było wówczas przynajmniej ogrzać, bo listopadowy chłód dawał się już mocno we znaki. Posterunkom niemieckim trzeba było wręczać łapówki, co szybko opróżniło im kieszenie. Obaj polscy oficerowie nie mieli dokumentów i właśnie dlatego Beck zdecydował się oddać ostatnie 20 rubli patrolowi niemieckiemu już w pobliżu Kowla. Wreszcie udało im się dostać „w mroźną wietrzną noc” do kordonu oddzielającego wojska niemieckiego Ober-Ostu od terenów rodzącej się Rzeczypospolitej. Było to na południe od Chełma, w Maciejowie, położonym zaledwie kilkanaście kilometrów od Rożdżałowa – rodzinnej miejscowości dziadka Becka Jana Łuczkowskiego. Stojący na posterunku polski żołnierz nie chciał jednak budzić oficera, którym był Tadeusz Lechnicki, późniejszy wiceminister skarbu. Zamierzał natomiast obu podejrzanie wyglądających delikwentów profilaktycznie zamknąć w areszcie. Trudno się temu dziwić, skoro sam Beck tak opisywał swój strój: „miałem długie buty, zielone «galife» rosyjskie, «cywilny» frencz, cyklistówkę i na to czarne, balowe paletko, ofiarowane przez jakąś litościwą duszę w ostatniej chwili przed odjazdem z Odesy – paletko coprawda na jedwabnej podszewce, ale za to z rękawami sięgającymi do łokcia”^[172].

Beck nie potrafił jednak odtworzyć w pamięci, którego z listopadowych dni 1918 roku dotarł do Polski. Życie toczyło się swoim rytmem, poniekąd niezależnie od kalendarza. Tym samym zakończył się trzeci i ostatni etap trwającej osiem

miesiący wyprawy „Halickiego” na Wschód – wyprawy, która była nie tylko misją wojskową, polityczną i poniekąd dyplomatyczną, ale też przygodą, może nawet egzotyczną, a na pewno pouczającą. W 1922 roku Beck otrzymał za pracę w POW na Wschodzie Krzyż Walecznych^[173]. Wieści o jego powrocie do kraju szybko się rozchodziły. Już 18 listopada 1918 roku zaprzyjaźniony z Józefem Alojzym Beckiem prominentny działacz narodowej demokracji Juliusz Zdanowski zapisał w swoim dzienniku: „Przyjechał z Odessy syn Becka. Kapitałny, wyrobiony 24-letni chłopak. Po traktacie brzeskim przedostał się do III Korpusu Polskiego. Był pod Kaniowem. Udało mu się potem wymknąć. W misjach wojskowo-dyplomatycznych krążył między Murmaniem, Donem i Jassami. Z wiszącą nad sobą karą śmierci od Austriaków, ściągnął na siebie także karę od bolszewików, którym pod przybranym nazwiskiem wyciągnął 3000 młodzieży. Widział i rozumiał podłość polityczną sfer powstrzymujących w Rosji ruch wojskowy polski, widział głupotę ziemian ukraińskich opierających się na Niemcach, których fetowali, nie wierząc, że ta chwilowa pomoc na nich się zemści. Widział niesłychane rozjuszenie chłopów ruskich, stwarzające warunki, że Polska mogłaby tam wrócić tylko z wojskowymi kolumnami – albo wcale”^[174]. Może ta (nie do końca wszak ścisła) pochwała zdeklarowanego politycznego przeciwnika piłsudczyków jest najlepszym komentarzem i podsumowaniem wyprawy bohatera książki na Wschód.

Mniej więcej w tym czasie Kwapiński podczas audencji u Józefa Piłsudskiego opowiadał Tymczasowemu Naczelnikowi Państwa o oddziale im. Montwiłła-Mireckiego i roli, jaką w jego dziejach odegrał Beck. Piłsudski był żywo zainteresowany tą kwestią, dopytywał o szczegóły^[175]. Być może dopiero wówczas po raz pierwszy usłyszał o por. Józefie Becku, dawnym legionście, emisariuszu POW, który w odległym Orle przez kilkanaście dni dowodził w niesprzyjających okolicznościach kompanią polskich żołnierzy. Historyk Władysław Pobóg-Malinowski w swoim nigdy niewydanym szkicu biograficznym na temat Becka rzecz przedstawił nieco inaczej: „Faktem natomiast niewątpliwym i stwierdzonym jest, że Piłsudski – po powrocie do Warszawy z więzienia magdeburskiego – słuchając sprawozdań z działalności P.O.W. na Ukrainie – spotyka się z paru stron z głosami pełnymi uznania i respektu dla Becka – sam zresztą czyta parę nadesłanych z opóźnieniem jego raportów politycznych i zwraca uwagę na szeroką skalę trafnych spostrzeżeń, na ścisłość i jasność sformułowań, na wybitną inteligencję w ocenie sytuacji. Raporty te decydują o dalszych losach ich autora”^[176].

Czy rzeczywiście tak było, czy może to opinie tylko zasłyszane przez skądinąd zasłużonego badacza najnowszych dziejów Polski, a do tego zagorzałego

piłsudczyka? Pobóg-Malinowski raportów pisanych z Ukrainy czy Rosji przez Becka nie przytoczył. Nie ma pewności, czy takowe w ogóle się zachowały. Natomiast głosy pełne uznania dla „Halickiego” jako emisariusza POW to fakt bez wątpienia potwierdzony źródłowo.

Sam Beck ledwie kilka dni po powrocie z Odessy i Płoskirowa napotkanemu w wagonie restauracyjnym pociągu gdzieś między Przemyślem a Krakowem Sokolnickiemu powiedział: „Legioniści wszystkich krajów łączcie się”. Komentując to zdanie po wielu latach, jego adresat stwierdził, że było to zabawne, acz trafne ujęcie głębszego sensu „tego naszego odnalezienia się z powrotem po wywróceniu się świata do góry nogami”^[177]. Być może dla Polaków świat dopiero wtedy stanął z powrotem na nogi. Polska właśnie wracała na mapę Europy.

Aktywności bohatera książki podczas pierwszej wojny światowej poświęciliśmy nieprzypadkowo sporo miejsca. Rychło miało się bowiem okazać, że właśnie lata 1914–1918 zdecydowały o dalszych losach Becka. Cytowany wyżej Pobóg-Malinowski miał w tym względzie niewątpliwie rację. Z postaci raczej anonimowej, jednego z wielu, stał się ledwie kilka miesięcy po powrocie ze Wschodu bliskim współpracownikiem Piłsudskiego. Wszedł do wąskiego grona oficerów w otoczeniu Naczelnika Państwa i znalazł się w grupie, która niebawem będzie odpowiedzialna za dalsze losy odrodzonej po ponad wiekowej niewoli Polski.



Zaufany oficer
Piłsudskiego

Oficer do specjalnych poruczeń

Po powrocie z kilkumiesięcznej wyprawy na Wschód Beck nie pozwolił sobie na zbyt długi odpoczynek. Można domniemywać, że spędził co najwyżej kilka dni u rodziny w Lublinie, o czym mógłby świadczyć cytowany wyżej zapis z dziennika Zdanowskiego (18 listopada 1918), który przyjaźnił się z ojcem bohatera książki. W większości dokumentów personalnych, a także w przekazie podanym przez Konrada Wrzosa jako data rozpoczęcia służby w Wojsku Polskim widnieje dzień 20 listopada 1918 roku^[1]. Nie ma powodów, aby nie uważać jej za wiarygodną, chociaż w szczątkowo zachowanych w Centralnym Archiwum Wojskowym aktach personalnych widnieje taki oto zapis: „w W[ojsku] P[olskim] od 15.11.1918 d[owód]ca 3 baterji art[ylerii] konnej”^[2]. Wedle „Dziennika Rozkazów Wojskowych” Beck został oficjalnie przyjęty w szeregi Wojska Polskiego 17 grudnia 1918 roku na podstawie dekretu Józefa Piłsudskiego jako por. „Beck-Halicki”^[3]. Jak widać, w oficjalnej dokumentacji obok właściwego nazwiska figurował pseudonim używany podczas misji na Wschód.

Porucznik Beck zameldował się w Lublinie, gdzie na obszarze byłej okupacji austriackiej oficerowie legionowi od kilku tygodni prowadzili intensywne prace mobilizacyjne, organizując oddziały odradzającego się Wojska Polskiego. Nie kto inny jak gen. Edward Śmigły-Rydz wydał mu polecenie utworzenia baterii artylerii konnej^[4]. Miała ona wejść w skład I Brygady Kawalerii formowanej przez ułanów wywodzących się z Legionów Polskich. Szczegółowe badania Aleksandra Smolińskiego pozwalają zweryfikować niektóre informacje na temat początków służby wojskowej Becka w wolnej Polsce. Otóż rozkaz dotyczący formowania 1. Baterii Artylerii Konnej został wydany 11 listopada 1918 roku jeszcze przez Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej w Lublinie, na którego czele stał Ignacy Daszyński. Zadanie spadło na barki kpt. Witolda Właszczyka, którego wspierał jako pierwszy oficer baterii i zarazem zastępca por. Jan Dunin-Wąsowicz. To właśnie ci oficerowie, a zwłaszcza drugi spośród wymienionych, rozpoczęli formowanie oddziału. Beck mógł włączyć się do akcji dopiero później. Kapitan Właszczyk 3 grudnia został oddelegowany do innych zadań, a komendę nad oddziałem przejął kpt. Gustaw Kiwerski. Co więcej, pomiędzy 19 a 27 grudnia 1918 roku nowo tworzona formacja wojskowa zmieniła nazwę, początkowo na 3. Baterię Artylerii Konnej, a następnie na 3. Konną Baterię. Do jej formowania wykorzystano sprzęt pozostawiony przez Austriaków, w tym cztery nie najnowsze armaty polowe 90 mm wzór 1875. Niemalą część kadry oficerskiej

i podoficerskiej stanowili żołnierze wywodzący się z 1. Pułku Artylerii Legionów Polskich. Wśród szeregowców zaś nie brakowało inteligenckiej młodzieży z Lubelszczyzny. W baterii panował duch legionowy^[5]. Oddajmy głos Wincentemu Solkowi, byłemu legionowemu ułanowi, który w taki sposób opisał owe wydarzenia: „Miesiąc minął jak z bicia trzasnął, ochotnicy z cywilów stali się już żołnierzami i nowy nasz dowódca, porucznik Beck, legionowy oficer artylerii, zapowiada wymarsz pod Lwów. Mija jeszcze tydzień na ostatecznych przygotowaniach i w przeddzień świąt Bożego Narodzenia jesteśmy gotowi do wymarszu w pole, jako półbateria konna. W wieczór poprzedzający wymarsz urządzamy koleżeńską kolację na pożegnanie Lublina, a rano ładujemy się na pociąg. Wieczorem jesteśmy już w Hrubieszowie, skąd wkrótce udajemy się nad Bug do Dołhobyczowa, przydzieleni do grupy gen. [Jana] Romera, operującego przeciwko Ukraińcom”^[6].

Z cytowanych wyżej słów wynika, że Beck nie dowodził całą 3. Konną Baterią, lecz jedynie półbaterią, a dokładnie: najpierw tylko 1. Plutonem. Do Hrubieszowa dotarł wraz ze swoimi podkomendnymi 22 grudnia 1918 roku – został tam przydzielony do grupy pod dowództwem ppłk. Władysława Beliny-Prażmowskiego i skierowany do majątku Dołhobyczów. 6 stycznia 1919 roku do Becka dołączył 2. Pluton 3. Konnej Baterii. Dowództwo nad całością połączonych sił przejął kpt. Kiwerski^[7].

Dla Becka rozpoczął się kilkutygodniowy okres służby frontowej w początkowej fazie walk o granicę wschodnią II Rzeczypospolitej. W pierwszych dniach pobytu na linii dowodzony przez niego pluton był niepokojony alarmami nocnymi. 2 stycznia uczestniczył w akcji bojowej, której celem było zdobycie Sulimowa i Wareża położonych na południe od Dołhobyczowa, dwa dni później zaś ostrzeliwał wieś Uhrynów znajdującą się na wschód od pozycji zajmowanych przez Polaków. W dalszych walkach uczestniczyły już oba plutony pod dowództwem kpt. Kiwerskiego. W nocy z 7 na 8 stycznia artylerzyści zajęli pozycje bojowe na drodze łączącej Oszczów z Honiatynem, wspierając atakującą piechotę. Ukraińcy ściągnęli w ten rejon swoją artylerię, która celnym ogniem raziła pododdziały 3. Konnej Baterii. Straty na szczęście nie były zbyt duże. Po kilkudniowych dość intensywnych walkach artylerzystów odesłano do Kadłubisk, gdzie pełnili służbę alarmową. Stacjonowali tam do 20 stycznia, kiedy to odesłano ich na odpoczynek do Hrubieszowa^[8].

Właśnie na postoju w Kadłubiskach, najpewniej 15 stycznia 1919 roku, zjawiał się por. Dunin-Wąsowicz, który przywiózł Beckowi rozkaz przekazania dowództwa oddziału innemu oficerowi i stawienia się w Belwederze na spotkanie z Piłsudskim. Józef nie miał pojęcia o celu swojej podróży do Warszawy^[9].

Wedle przekazu cytowanego wielokrotnie Konrada Wrzosa Beck zameldował się pierwszy raz w życiu w Belwederze w lutym 1919 roku. Z prawdopodobieństwem graniczącym z pewnością można stwierdzić, że musiał to być sam początek tego miesiąca. Wskazuje na to dalszy rozwój wydarzeń. Naczelnik Państwa, znający pochlebne opinie wystawiane naszemu bohaterowi w okresie wyprawy tego ostatniego na Wschód, zamierzał mianować Becka adiutantem misji wojskowej wysyłanej do Bukaresztu, nie kryjąc bynajmniej, że traktuje go jako zaufanego człowieka i „swojego” oficera. Na czele delegacji postawiono gen. Roberta Lamezana de Salinsa. Celem wyprawy były nie tylko rozmowy z władzami rumuńskimi na temat przepuszczenia do Polski znajdującej się wówczas w okolicach Odessy 4. Dywizji Strzelców Polskich dowodzonej przez gen. Lucjana Żeligowskiego, ale też nawiązanie kontaktów z Francuską Misją Wojskową w Rumunii, z gen. Henri-Mathiasem Berthelotem na czele – chodziło o omówienie stosunku państw ententy do bolszewików i Ukraińców^[10]. Wybór Becka do składu misji nie był przypadkowy. Wynikał z kilku przyczyn. Po pierwsze, miał on całkiem spore i świeże doświadczenia z misji na Wschód, gdzie na własne oczy mógł się przekonać o stosunku bolszewików oraz Ukraińców do Polaków i polskich formacji wojskowych. Po wtóre, dysponował już pewnym, choć skromnym bagażem doświadczeń z pertraktacji prowadzonych z Francuzami w Jassach. Po trzecie wreszcie – czego bynajmniej nie wolno bagatelizować – Piłsudski całe grono zaufanych współpracowników i oficerów posłał lub zamierzał wkrótce posłać do Paryża, gdzie trwała konferencja pokojowa skupiająca uwagę całego świata. Nad Sekwanę wyjechali między innymi Leon Wasilewski, Stanisław Patek, Michał Sokolnicki, Kazimierz Dłuski, Władysław Baranowski, Bolesław Wieniawa-Długoszowski, January Grzędziński, Roman Michałowski, Tadeusz Zwiśłocki. W tym miejscu należy poczynić ważne zastrzeżenie: fakt, że to właśnie Becka wysłano do Bukaresztu, nie wynikał z braku innego kandydata. Chodziło raczej o poszerzanie kręgu zaufanych oficerów, którym Piłsudski dawał szansę sprawdzenia się podczas zagranicznych misji. Nie będzie zatem przesadą stwierdzenie, że Beck nieoczekiwanie dla siebie stanął przed możliwością zdawania wyjątkowego egzaminu, po którego zaliczeniu mógł awansować do elitarnego grona bliskich współpracowników Naczelnika Państwa.

Misja wojskowa gen. Lamezana de Salinsa przybyła do Bukaresztu 13 lutego 1919 roku (wedle niektórych źródeł dwa dni później). Jej szef określany był w źródłach mianem attaché wojskowego „wysłanego przez rząd polski w Warszawie”^[11]. Przystąpiono do rozmów z gen. Berthelotem. 17 lutego Beck sporządził raport na ich temat. Jak podkreślił na wstępie, francuski generał przyjął Polaków bardzo uprzejmie, wbrew obawom, jakoby sprzyjał Ukraińcom.

Opinie gen. Berthelota i oficerów z jego otoczenia o możliwości prowadzenia przez ententę aktywnej polityki na wschodzie Europy były jednak negatywne. Dotyczyło to akcji zarówno przeciwko bolszewikom, jak i Ukraińcom, z którymi przedstawiciele koalicji *nolens volens* prowadzili negocjacje. Beck słusznie konstatawał, że Francuzi dysponują „na całym południowo-wschodnim terenie” Europy zaledwie jakimiś czterema dywizjami, a armia rumuńska znajduje się w opłakanym stanie. Drogę do zmiany tej sytuacji i szansę na podjęcie aktywnych działań widział w bezpośrednim oddziaływaniu na Paryż, choć niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że łatwe to nie będzie, bo we francuskiej stolicy górę brały „doktrynersko-teoretyczne kombinacje polityczne”. W podsumowaniu stwierdził lakonicznie, acz celnie: „teoretyczną przychylność bezwzględnie mamy, ale praktyczne jej znaczenie bardzo słabe”. Przy okazji pochwalił sposób prowadzenia rozmów przez gen. Lamezana^[12]. Być może uwaga ta wynikała z prośby Piłsudskiego, aby podczas misji obserwował również swojego bezpośredniego przełożonego. Wiadomo, że w trakcie rozmów z gen. Berthelotem podjęto jeszcze szereg innych kwestii, w tym technicznego wsparcia ze strony ententy dla armii polskiej w postaci uzbrojenia i umundurowania, pomocy w zawarciu rozejmu z Ukraińcami, wreszcie informowania Warszawy o negocjacjach prowadzonych z atamanem Petlurą, przywódcą Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL), z którą Polacy toczyli wówczas walki jako sojuszniczką Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (po akcie zjednoczenia obu państw ukraińskich 20 stycznia 1919 roku dla tej ostatniej formalnie obowiązywała nazwa – Zachodnioukraińskie Obwody URL). Gen. Berthelot wiele obiecać nie mógł. Nie wykluczał wysłania do Polski oficera łącznikowego, który przedstawi stan pertraktacji z Petlurą; zgodził się także na dostawy zaopatrzenia dla dywizji gen. Żeligowskiego, a nawet na ułatwienia w zakresie werbunku do niej Polaków przebywających na terenie Rumunii. Ta ostatnia sprawa znalazła pomyślny finał i za zgodą Rumunów w Bukareszcie, Czerniowcach i Kiszyniowie otwarto biura werbunkowe^[13].

Nie znamy dokładnej daty powrotu Becka z Bukaresztu. Wedle ustaleń Piotra Staweckiego gen. Lamezan de Salins kierował misją wojskową w Rumunii do końca kwietnia 1919 roku^[14]. Nie oznacza to jednak wcale, że Beck towarzyszył mu do samego końca. Najważniejsza dla naszych rozważań jest ocena, jaką wystawił mu Piłsudski. Przy próbach jej ustalenia możemy się posilkować tylko źródłami pośrednimi oraz wiedzą o późniejszych wypadkach. Nie ulega wątpliwości, że Naczelnny Wódz i Naczelnik Państwa w jednej osobie musiał być zadowolony z rezultatów działalności Becka jako „swojego” oficera przy misji wysłanej do

Bukaresztu. W przeciwnym razie nie powierzyłby mu kolejnych zadań. Pierwszy sprawdzian wypadł zatem dobrze, Beck zdał egzamin.

Dysponujemy jeszcze jednym źródłem, które w pełni potwierdza taki stan rzeczy. 2 maja 1919 roku sekretarz delegacji Naczelnika Państwa na paryską konferencję pokojową ppor. Michał Mościcki w liście do rtm. Wieniawy-Długoszewskiego napisał z Paryża znamienne słowa: „Kochany Rotmistrzu, ponieważ obecnie toczą się rokowania w sprawie obsadzenia ambasad [sic], byłoby bardzo wskazane, aby ktoś się zajął sprawą a t t a c h é w o j s k o w y c h [wyróżnienie – M.K., M.W.] przy tych ambasad[ach], inaczej endecja obsadzi swoimi ludźmi, i kwatera attaché wojskowych sztabu jeneralnego, na czele której stoją tacy ludzie jak [Wiktor?] Czerniewicz i Bodeskuł [właśc. Karol Bołdeskuł – M.K., M.W.], naznaczy diabli wiedzą kogo. Uważam, iż trzeba by wykorzystać na pierwszym miejscu Was Panie Rotmistrzu, potem Michałowskiego, Zwiłockiego, Grzędzińskiego, Beck’a, no i może ja bym się gdzieś przydał i mógłbym być pożytecznym...”^[15]. Cytowany dokument dowodzi nie tylko zapobiegliwości Mościckiego, któremu zależało na tym, żeby wyprzedzić przeciwników politycznych przy obsadzaniu stanowisk attaché wojskowych, ale świadczy też o tym, że już wtedy traktowano Becka jako jednego ze swoich, a on sam należał do grupy najbardziej zaufanych oficerów Piłsudskiego. Warto mieć to na względzie. Sugestie Mościckiego odnośnie do wysłania bohatera książki do attachatu zostały zrealizowane dopiero ponad dwa lata później.

Po powrocie z Rumunii Beck na krótko ponownie trafił na pole walki. Konrad Wrzos napisał, że wziął udział w wyprawie wileńskiej wraz z I Brygadą Artylerii Legionów, kontynuującą tradycje regimentu, w którym służył podczas Wielkiej Wojny^[16]. Wedle zachowanych dokumentów personalnych od 12 maja 1919 roku pełnił obowiązki „szefa Sztabu Grupy Artylerii”^[17]. W tym okresie rzeczywiście figuruje jako oficer Sztabu I Brygady Artylerii Legionów dowodzonej przez dobrze mu znanego ze wspólnej służby na Ukrainie płk. Juliusza Rómmla^[18]. W linii długo jednak nie pozostał.

15 czerwca 1919 roku uznawany jest za początek istnienia Wojennej Szkoły Sztabu Generalnego, która później przekształci się w Wyższą Szkołę Wojenną w Warszawie. Już następnego dnia rozpoczął się pierwszy, i jak się miało okazać – zarazem ostatni, kurs wojenny oficerów Sztabu Generalnego. Przeprowadzenie takiego szkolenia było wręcz niezbędne ze względu na brak odpowiednich kadr w szeregach budowanego od kilku miesięcy Wojska Polskiego. Utworzenie Wojennej Szkoły Sztabu Generalnego stało się możliwe dzięki wsparciu Francuskiej Misji Wojskowej, której członkowie przybyli lub niebawem mieli przybyć nad Wisłę. Z Francuzami konsultowano zasady organizacji szkoły

i program kursu. Do uczelni przydzielono zrazu trzynastu francuskich wykładowców i czternastu oficerów polskich, którzy odgrywali rolę asystentów i tłumaczy. Szkoła podlegała II wiceministrowi spraw wojskowych, gen. Kazimierzowi Sosnkowskiemu, jego atrybucje zaś na tym polu wykonywał gen. Claude Spire, z którym jako stałym inspektorem kursu uzgadniano sprawy programu, zakres prac i wykorzystanie fachowego personelu francuskiego. Pierwszym komendantem uczelni został wywodzący się z armii austro-węgierskiej gen. Stanisław Puchalski, były dowódca Legionów Polskich. Jego zastępcami mianowano ppłk. Eugène'a Jordana z ramienia Francuskiej Misji Wojskowej i ppłk. dr. Mariana Kukiela, legionistę i znakomitego historyka, któremu powierzono katedrę dziejów militarnych. Co ciekawe, organizację Wojska Polskiego wykładał ppłk Józef Rybak, były oficer wywiadu austriackiego. W ramach kursu prowadzono zajęcia z taktyki ogólnej, piechoty, artylerii, kawalerii i lotnictwa. Słuchacze uczęszczali ponadto na zajęcia z przedmiotów poszerzających wiedzę na temat służby, inżynierii, transportu, kolei, topografii, telegrafu i radiotelegrafu, kryptologii oraz użycia gazów bojowych. Całkiem sporo czasu poświęcono kwestiom związanym z pracą w wywiadzie wojskowym. Nie obyło się bez nauki języka francuskiego i jazdy konnej. Zasadniczym celem szkoły było przygotowanie oficerów do pracy w Sztabie Generalnym. Kurs trwał niemal pięć miesięcy – cztery miesiące przeznaczono na zajęcia teoretyczne i praktykę szkolną, a ostatnie dwadzieścia cztery dni na staż (zwany hospitanturą) w dwóch z trzech głównych rodzajów broni (piechota, artyleria i kawaleria). Opracowano bowiem przy tym zasadę kierowania słuchacza do tego rodzaju broni, z którego nie pochodził. Beck na przykład jako oficer artylerii był zobligowany spędzić dwanaście dni w piechocie i dwanaście dni w kawalerii. Oficerów służby inżynieryjnej kierowano obligatoryjnie do piechoty. Kursanci byli zajęci niemal przez cały dzień – od 8.00 do 19.00 z przerwą na posiłek. Program był nadmiernie przeładowany i mocno obciążający dla słuchaczy. Brakowało czasu na dogłębne poznanie poruszanych zagadnień, a także na choćby częściowe sprawdzenie nabytej wiedzy w formie kolokwii. Czasami kursanci zobligowani byli przygotować prace pisemne. Kurs wieńczył egzamin – abiturienti składali go przed komisją, w której skład wchodził komendant szkoły, II wiceminister spraw wojskowych, inspektor kursu, szef Sztabu Generalnego (gen. Stanisław Haller) i profesorowie. Uczelnię ulokowano w budynku przy alei Szucha 3, ale korzystano również z sal wykładowych Szkoły Podchorążych Piechoty znajdującej się przy Alejach Ujazdowskich^[19].

Przyjrzyjmy się bliżej kursowi wojennemu oficerów Sztabu Generalnego, na który trafił także por. Beck. Odkomenderowano nań sześćdziesięciu dziewięciu oficerów w stopniach od podporucznika do kapitana/rotmistrza^[20]. Słowo

„odkomenderowano” nie jest tu przypadkowe, ponieważ dobór dokonał się nie na podstawie egzaminów wstępnych czy też innych form kwalifikacji, ale z rozkazu przełożonych. Skutkowało to bardzo nierównym poziomem przygotowania fachowego i zdolności słuchaczy kursu, którzy byli absolwentami szkół cywilnych o przeróżnym profilu. Mieli także rozmaite doświadczenia z armii zaborczych, Legionów czy innych polskich formacji wojskowych. Między innymi dlatego absolwentów kursu podzielono na trzy kategorie: (1) „bardzo uzdolnieni” do służby w Sztabie Generalnym (osiemnastu oficerów), (2) „uzdolnieni” (dwudziestu dziewięciu oficerów), (3) „nieuzdolnieni” (dwudziestu dwóch oficerów). Józef Beck zakwalifikowany został do grupy pierwszej, do czego jeszcze wrócimy. Zajęcia odbywały się przeważnie po francusku z tłumaczeniem, co niestety nie sprzyjało nauce. Lepiej mieli ci, którzy biegle władali językiem Woltera. Wraz z Beckiem na kurs trafiło kilku jego dobrych znajomych jeszcze z Legionów, by wymienić choćby por. Schaetzla czy kpt. Zwisłockiego. Nie brakowało całego grona piłsudczyków, którzy z czasem zajmą wysokie stanowiska państwowe – wśród słuchaczy znaleźli się: późniejszy generał Wojska Polskiego kpt. Władysław Bortnowski, w przyszłości adiutant Piłsudskiego por. Remigiusz Grocholski, dyplomata por. Stanisław Kara, polityk piłsudczykowski i szef Obozu Zjednoczenia Narodowego por. Adam Koc, bliski współpracownik Becka jako ministra spraw zagranicznych por. Aleksander Łubieński, dyplomata por. Roman Michałowski, późniejszy minister i wojewoda kpt. Kazimierz Młodzianowski, ceniony dowódca i teoretyk wojskowości por. Stefan Rowecki, adiutant Marszałka i podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów por. Kazimierz Stamirowski. Wielu z nich Beck spotka i potem, także w służbie dyplomatycznej. Listę słuchaczy zatwierdził II wiceminister spraw wojskowych gen. Sosnkowski. Wedle dużo późniejszych wspomnień jednego z absolwentów kursu, por. Eugeniusza Hinterhoffa, wśród słuchaczy panowała doskonała koleżeńska atmosfera, ale i niemała konkurencja. Narzekano jednak na francuską doktrynę wojenną, która dominowała podczas wykładów i mało pasowała, w ocenie przynajmniej części kursantów, do warunków polskich znanych już z kilkumiesięcznych doświadczeń frontowych. Beck ukończył kurs na bardzo wysokiej trzeciej pozycji^[21]. Wyprzedzili go tylko dwaj późniejsi generałowie – por. Jan Sadowski, odkomenderowany zaraz potem do paryskiej École Supérieure de Guerre, i por. Stefan Rowecki, w przyszłości komendant główny Armii Krajowej. Zaliczeni do grupy pierwszej prymusi otrzymali tytuł „oficerów przydzielonych do Sztabu Generalnego”. W praktyce stosowano krótszy zapis „porucznik/kapitan Sztabu Generalnego”. Większość absolwentów kursu trafiła w okresie walk o granice Rzeczypospolitej do służby liniowej na odpowiedzialne stanowiska w dowództwach frontów czy sztabach dywizji^[22].

Rozkazem gen. Puchalskiego Beck skierowany został na hospitanturę najpierw do 32. Pułku Piechoty w Modlinie (16–25 października), a następnie do Centralnej Szkoły Podoficerskiej Jazdy w Przemyśle (29 października–8 listopada 1919). W obu jednostkach miał się zameldować na dzień przed rozpoczęciem stażu^[23]. Jak widać, owe hospitantury trwały nieco krócej w stosunku do pierwotnych założeń.

Swoje wspomnienie o pobycie na kursie wojennym oficerów Sztabu Generalnego por. Hinterhoff zakończył następująco: „Z niektórymi, jak np. z Beckiem i Łubieńskim (późniejszym Dyrektorem Protokołu Dypl. [omatycznego] w M.S.Z.) spotkaliśmy się na kursie doszkolenia; na ogół, stosunki koleżeńskie i przyjaźń zadzierzgnięta na kursie trwały długo, zacierając zbyt duże różnice czy to w stopniach wojskowych czy pozycjach społecznych, które powstały później. Gawędząc na tarasie z kolegami nie zdawałem sobie sprawy, że niektórzy z nich przejdą do historii”^[24].

Wysoka lokata na kursie wojennym oficerów Sztabu Generalnego nie pozostała bez wpływu na uzyskanie przez Becka awansu do stopnia kapitana (1 grudnia 1919)^[25].

Beck zaraz po ukończeniu szkolenia trafił na stanowisko referenta w Wydziale VI Sekcji I Oddziału II Informacyjnego Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, którym kierował wspomniany już mjr Karol Bołdeskuł. Sekcja ta miała też i inną nazwę – funkcjonowała jako Biuro Ewidencyjne. Liczyła trzydzieści dwa etaty. Na jej czele stał w tym czasie kpt. Józef Wiedemann, Wydziałem VI zaś kierował kpt. Feliks Kurnatowski. Biuro Ewidencyjne było tworem całkiem nowym. Powstało w październiku 1919 roku. Do jego zadań należało gromadzenie i analizowanie informacji otrzymanych z pozostałych sekcji Oddziału II ze szczególnym uwzględnieniem Biura Wywiadowczego i Biura Szyfrów (Szyfrowego). Innym zadaniem było opracowywanie komunikatów informacyjnych, przygotowywanie szkiców i map. Pracownicy biura zajmowali się ponadto analizą raportów attaché wojskowych, a także sporządzaniem dla nich instrukcji i komunikatów. Zastosowano przy tym przejrzysty klucz. Wydział VI, w którym pracował Beck, miał ściśle określony w sensie geograficznym obszar zainteresowań. Należały do niego państwa skandynawskie, Anglia, Finlandia (traktowana wówczas jako państwo bałtyckie), Estonia, Łotwa i Litwa^[26]. W taki oto sposób rozpoczęła się służba bohatera tej monografii w wywiadzie wojskowym.

Beck nie zagrzał długo miejsca w Oddziale II Informacyjnym Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. Służył tam zaledwie jakieś trzy miesiące na przełomie lat 1919 i 1920. Na stanowisku referenta Wydziału VI zastąpił go por.

Aleksander Łubieński^[27]. Ostatnie miesiące 1919 roku były okresem względnego spokoju na froncie antysowieckim. Sytuacja ta szybko uległa zmianie. Już w styczniu 1920 roku Wojsko Polskie przy wsparciu Łotyszy w ramach tzw. Operacji „Zima” usunęło oddziały sowieckie z Łatgalii i zajęło Dyneburg. Obie strony konfliktu szykowały się do decydujących walk, planowanych na wiosnę. W kwietniu 1920 roku Polska zawarła układ sojuszniczy z Ukraińską Republiką Ludową, której przywódcą był ataman Petlura.

W pierwszych tygodniach 1920 roku kpt. Beck pracował w Sekcji Ofensywy Oddziału II Dowództwa Frontu Litewsko-Białoruskiego, pod dowództwem gen. Stanisława Szeptyckiego. Do obowiązków Becka należało sporządzanie cotygodniowych raportów, w których nie mało miejsca poświęcał sprawom litewskim i niemieckim, akcentując niebezpieczeństwo współpracy obu państw wymierzonej przeciwko Polsce^[28]. I w tym wypadku nie pozostał długo na stanowisku.

Wiosną 1920 roku, a zatem w przededniu operacji ukraińskiej, którą zwieńczyło zajęcie Kijowa, widzimy go już jako szefa Oddziału II Sztabu 1. Armii dowodzonej najpierw przez gen. Stefana Majewskiego, a następnie przez gen. Gustawa Zygałłowicza. Armia ta została utworzona 7 marca 1920 roku. Operowała na północnym odcinku frontu na pograniczu z Łotwą nad rzeką Dźwina. W tym czasie kpt. Beck zajmował się między innymi propagandą pozafrontową. Polegała ona na wysyłaniu za linię przeciwnika ulotek. W ciągu pierwszych dwóch tygodni kwietnia 1920 roku kierowana przez niego siatka agenturalna, składająca się z wywiadowców wojskowych i cywilnych, oraz patrole żołnierskie przerzuciły na stronę Armii Czerwonej 25 tysięcy odezw. Jak się okazało, przejście za linię dość luźnego frontu nad Dźwiną czy przemieszczanie się po licznych w tej okolicy jeziorach przez pojedyncze osoby obeznane z topografią terenu bynajmniej nie było trudne. Myślano nawet o wykorzystaniu do tej akcji samolotów. Co ciekawe, Beck zamawiał odezwy ilustrowane, szczególnie popularne, bo oddziałujące „na wyobraźnię wzrokową”, a także broszury na temat ustroju państwa polskiego. Te ostatnie trafiały do przekonania nie tylko krasnoarmiejcom, ale też zamieszkującej pas przyfrontowy ludności cywilnej, która zdążyła już na własnej skórze odczuć, co niesie z sobą system bolszewicki. Kończąc swoje sprawozdanie dla Wydziału VI (propagandy pozafrontowej) Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, Beck konstatował: „Z otrzymanych raportów wynika, że propaganda wywiera znaczny wpływ na żołnierzy bolszewickich, spotykając się równocześnie ze zrozumieniem wśród naszych żołnierzy, którzy doniosłość jej rozumi[ej]ą i chętnie kolportażu

się podejmują. Kolportaż jest nadzorowany w ten sposób, iżby do zetknięć naszych żołnierzy z bolszewikami nie dochodziło”^[29].

Po rozpoczęciu ofensywy ze względu na toczące się intensywne działania bojowe, parcie naprzód, a potem odwrót polskich armii znacznie wzrosła częstotliwość przygotowywanych przez Becka raportów, które pisywał teraz niemal każdego dnia. W Sztapie 1. Armii kpt. Beck służył do końca pierwszej dekady czerwca 1920 roku. Zastąpił go kpt. Wacław Jędrzejewicz, z którym spotkał się w drodze na nowe miejsce służby. Panowie podczas godzinnej rozmowy zdążyli omówić najważniejsze sprawy^[30].

Dynamika wydarzeń determinowała szybkie zmiany stanowisk zajmowanych przez Becka. Powierzano mu odcinki trudne, wymagające dobrej organizacji pracy, świetnej logistyki i pełnej dyspozycyjności. Być może tym należy tłumaczyć częstą rotację pełnionych przez niego funkcji w okresie wojny z Armią Czerwoną. Niewątpliwie jako wybitny oficer wywiadu miał swój wkład w polskie zwycięstwo odniesione w 1920 roku. Beck został teraz szefem Oddziału II Sztabu Frontu Szeptyckiego, który na początku sierpnia 1920 roku zmienił nazwę na Front Północno-Wschodni. W związku z pogarszającą się sytuacją wojenną i parciem bolszewików na zachód wiceminister spraw wojskowych gen. Sosnkowski zgłosił 30 czerwca propozycję utworzenia Grupy Manewrowej, z gen. Leonem Berbeckim na czele – szefem sztabu grupy miał być Beck^[31]. Tak się jednak nie stało, a bohater tej książki pozostał pod rozkazami gen. Szeptyckiego. Nie była to dla niego łatwa próba. Po rozpoczęciu ofensywy Armii Czerwonej 3 lipca dowódca frontu przeżył załamanie psychiczne. Stan ten oddał w prywatnym odręcznym liście adresowanym do płk. Tadeusza Piskora rtm. Kazimierz Stamirowski, który jeszcze pojawi się na kartach tej książki. Cytował on słowa Szeptyckiego świadczące o bardzo złej kondycji dowódcy, który powtarzał: „powinniśmy bolszewików na kolanach prosić o pokój”, „wojna jest ostatecznie przegrana” itd. Stamirowski powoływał się przy tym nie tylko na własne obserwacje, ale też na refleksje Becka oraz Władysława Raczkiewicza.

Pisany w Mińsku list Stamirowskiego jest interesujący z jeszcze jednego względu. Jego lektura daje pojęcie o zakresie zainteresowań piłsudczyków znajdujących się w sztabie frontu: „Rozpatrując wszelkie ewentualności, przyszliśmy do przekonania z Beckiem, że nie jest wykluczone, że zapadnie uchwała zrezygnowania wogóle [sic] z koncepcji kresów wschodnich. Debatowaliśmy nad tem z Raczkiewiczem i przyszliśmy do przekonania, że może byłoby rzeczą wskazaną w odpowiednim momencie powołać do życia rząd białoruski, przekazać mu władzę, stawiając tem bolszewików bądź co bądź wobec faktu dokonanego. Spowodowałoby się ferment, który, kto wie, czyby nie byłby

dla nas korzystny”^[32]. Skądinąd realistyczna propozycja zgłoszona przez Becka i Stamirowskiego dowodzi pesymistycznych prognoz sztabowych oficerów na temat kolejnych etapów wojny. Na szczęście dalsze wypadki i polskie zwycięstwo nad sowietami zdezaktualizowały podobne plany. Stan gen. Szeptyckiego, a także jego choroba (tyfus) przyczyniły się do podjęcia decyzji o zmianie dowódcy frontu. Stało się to 31 lipca 1920 roku w Siedlcach, dokąd cofnęły się oddziały polskie wchodzące w skład tego związku taktycznego. Nowym dowódcą został gen. Józef Haller, który – co trzeba specjalnie podkreślić, bo nie czuł on sympatii do Piłsudskiego i jego stronników – w spisanych po latach pamiętnikach wysoko oceniał pracę Becka na stanowisku szefa Oddziału II Sztabu Frontu^[33]. Były i inne tego dowody. Bardzo dobrą opinię o Becku z okresu jego działalności w wywiadzie wojskowym przedstawił mjr Kazimierz Kierzkowski, wywodzący się już z tego samego obozu politycznego. Pisał on o Becku: „Doskonały oficer i szczerzy kolega. Cechuje go nadzwyczajny takt i umiejętności obcowania z ludźmi. Prace swoje traktuje poważnie, systematycznie, umie obserwacje swoje systematyzować w sposób głęboki i trafny”^[34]. 1 kwietnia 1920 roku Beck uzyskał awans na stopień majora ze starszeństwem z dnia 1 czerwca 1919 roku. Zostało to ogłoszone drukiem w „Dzienniku Personalnym Ministerstwa Spraw Wojskowych” datowanym na 4 sierpnia^[35]. Oddziałem macierzystym mjr. Becka był wówczas 21. Pułk Artylerii Polowej^[36].

Skąd Beck czerpał informacje na temat ruchów wojsk przeciwnika? Analiza zachowanych dokumentów pozwala stwierdzić, że w dużym stopniu był to efekt nasłuchu radiowego. W okresie wzmagającej się sowieckiej ofensywy w kierunku Warszawy w sierpniu 1920 roku kierowany przez Becka Oddział II Sztabu Frontu Północno-Wschodniego przechwytywał i przekazywał przełożonym komunikaty zawierające meldunki, rozkazy i dyspozycje dla jednostek sowieckich na poziomie dywizji, korpusów oraz armii operujących na północ i na wschód od Warszawy. Były one bardzo precyzyjne. Dotyczyły planowanych uderzeń sowieckich, obnażały też słabości jednostek Armii Czerwonej, między innymi braki amunicji, luki pomiędzy formacjami wroga, trudności przeprawy przez Wisłę. Sprawnie zajmowano się dekryptażem bolszewickich depeesz, które opatrywano krótkimi komentarzami^[37]. Nie trzeba dodawać, jaką wagę miały te wiadomości dla strony polskiej, która mogła dzięki nim uprzedzić ruchy sowieckich wojsk. Były i inne źródła informacji wywiadowczych. Beck zajmował się przerzucaniem na tereny zajęte przez bolszewików agentów i ludzi należących do ugrupowań antysowieckich, w tym związanych z Borysem Sawinkowem, znanym rosyjskim politykiem emigracyjnym wspieranym przez obóz Piłsudskiego. Chodziło o wspomaganie ruchu partyzanckiego na tyłach wroga.

Wedle zeznań złożonych sowieckim śledczym jesienią 1923 roku przez jednego z uczestników opisywanych wydarzeń, płk. Siergieja Pawłowskiego, to właśnie Beck na początku 1920 roku zorganizował w pasie przygranicznym z Rosją Sowiecką kilka punktów informacyjnych (m.in. w Łunińcu i Rubieżewiczach), które służyły do przerzutu agentów^[38]. Istniał jeszcze jeden sposób zdobywania informacji, a zarazem kontrolowania przepływu agentury przez front, a potem przez linię demarkacyjną oddzielającą Wojsko Polskie od Armii Czerwonej. Beck i jego podwładni przechwytywali powracających ze strony sowieckiej agentów wysłanych przez wywiad Francuskiej Misji Wojskowej, odbierali im dokumenty i pieniądze. Sprawa ta wywołała ostry konflikt pomiędzy Francuzami a Beckiem, co nie pozostało bez wpływu na postrzeganie bohatera książki nad Sekwaną. Do kwestii tej jeszcze powrócimy.

W literaturze przedmiotu można spotkać zarzut kierowany także pod adresem Becka jako szefa Oddziału II Sztabu Frontu Północno-Wschodniego o niedoprowadzenie do kompletnego zniszczenia uchodzącej z Ciechanowa na wschód IV Armii sowieckiej już po zwycięstwie pod Warszawą w drugiej połowie sierpnia 1920 roku^[39]. Tezę tę bardzo trudno zweryfikować – mogłaby ona oznaczać, że przekazywane przez Becka i jego podwładnych informacje uzyskane najpewniej z nasłuchu radiowego były mało precyzyjne lub też że nie zdołano ich w pełni wykorzystać. Faktem jest natomiast, że jeśli nawet na Becka spadała jakaś część odpowiedzialności za owe zaniechanie, nie wpłynęło to na jego dalszą karierę w wywiadzie wojskowym. Wręcz przeciwnie.

Wedle gen. Józefa Hallera w momencie objęcia przez niego dowództwa frontu aż 10 procent oficerów sztabowych było chorych. Poważnie utrudniało to pracę w przełomowym okresie bitwy na przedpolach Warszawy i przełamania frontu przez Wojsko Polskie. Choroba nie ominęła również Becka, aczkolwiek nie mamy pewności, czy zapadł on na tyfus, czy też na coś innego. Z dniem 1 września 1920 roku na podstawie orzeczenia lekarskiego otrzymał trzytygodniowy urlop zdrowotny – spędził ten czas w Warszawie, Zakopanem oraz Limanowej. Na dotychczasowym stanowisku zastąpił go kpt. Julian Malinowski^[40].

Po powrocie z urlopu zdrowotnego Beck udał się do stolicy, gdzie na dworcu kolejowym w salonce, która stała się mobilnym miejscem pracy Naczelnego Wodza, przyjął go Piłsudski. Było to już w okresie starć nad Niemnem, a zatem w końcowej fazie działań wojennych przeciwko Armii Czerwonej. Naczelnik Państwa był w doskonałym humorze. Dobrze wiedział, że wojna jest już praktycznie wygrana, a walka o niepodległość, byt państwowy i zachowanie wolności – innymi słowy: walka o wszystko – zakończy się niebawem militarnym sukcesem. Piłsudski zdecydował, że mjr Beck obejmie teraz funkcję jednego

z szefów Oddziału II w Kwaterze Głównej (Sztabie Ścisłym) Naczelnego Wodza^[41]. Uczynił to z humorem, pozwalając sobie na żarty: „Zostaje pan szefem II Oddziału. Operacja jest bardzo ryzykowna. Uprzedzam, że miałem dotychczas dwóch szefów Oddziału II. Pierwszemu obiecałem, że go zdegraduję za złe informacje. Drugiemu, że go rozstrzelam. Ta operacja jest najryzykowniejsza – muszę dla was wymyśleć coś najgorszego. Oddam was pod endecki sąd sejmowy”^[42].

W taki sposób Beck po raz pierwszy trafił pod bezpośrednie rozkazy Piłsudskiego i miał okazję bliżej poznać specyfikę jego pracy. Uwagę tę można też odwrócić – Naczelnny Wódz mógł z bliska obserwować młodego oficera. I zapewne tak właśnie czynił.

Nie do końca wiadomo, jakie konkretnie stanowisko zajął Beck w strukturach Oddziału II Informacyjnego Kwatery Głównej Naczelnego Wodza. Najpewniej od początku był szefem Wydziału IV Biura Wywiadowczego i jako taki podpisywał dokumenty w pierwszych miesiącach 1921 roku. Kierowany przez niego wydział koordynował działania wywiadu ofensywnego przeciwko Rosji Sowieckiej. Z tej pozycji obserwował toczące się w Rydze pertraktacje pokojowe, a także to, co działo się w państwie sowieckim, w tym krwawe wydarzenia w Kronsztadzie, gdzie Armia Czerwona stłumiła wystąpienia marynarzy przeciwko bolszewikom. Na ten temat konferował z ppłk. Ignacym Matuszewskim. Strona polska rozpatrywała nawet możliwość przetransportowania zbuntowanych marynarzy do portu gdańskiego, zamierzając najpewniej w ten sposób wesprzeć jeszcze do niedawna stronników, a teraz zagorzałych przeciwników władzy sowieckiej^[43]. Do zadań Becka należało ponadto przekazywanie pieniędzy dla placówek wywiadowczych ulokowanych w krajach bałtyckich, w tym w Kownie. Z Finlandii, Estonii i Łotwy śledzono nie tylko rozwój sytuacji w krajach bałtyckich, ale i w Rosji Sowieckiej. Beck pozostawał w kontakcie z attaché wojskowym w Rydze rtm. Aleksandrem Myszkowskim oraz oficerem łącznikowym przy armii estońskiej rtm. Stanisławem Bogusławskim^[44]. Jeszcze przed podpisaniem polsko-francuskiej konwencji wojskowej w lutym 1921 roku informacje o ruchu komunistycznym w krajach bałtyckich pozyskiwano także od Francuzów^[45]. Wiadomo też, że pod koniec wojny polsko-sowieckiej Beck należał do komisji weryfikującej powracających z niewoli polskich oficerów^[46]. Sprawdzano ich pod kątem ewentualnego werbunku przez służby wywiadowcze wroga oraz zachowań niegodnych honoru oficerskiego.

Na okres pracy w wywiadzie Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego przypadły dwie ważne misje Becka o charakterze dyplomatyczno-wojskowym, które wpisują się w dalszy ciąg wypraw z lat 1918–1919, a zatem na Wschód i do

Rumunii. Były one również dla młodego oficera kolejnym etapem szkoły dyplomacji. Rzecz jasna, w obu wypadkach ich inspiratorem i zlecniodawcą pozostawał Piłsudski. W pierwszym była to misja do Budapesztu w końcu października 1920 roku, a zatem krótko po zawieszeniu broni w wojnie z sowietami. W drugim zaś wyprawa do Brukseli i Paryża wiosną 1921 roku w sprawach związanych z ułożeniem relacji polsko-litewskich.

Węgry były tym państwem, które w okresie wojny polsko-sowieckiej, zwłaszcza zaś w przełomowych jej momentach wiosną i latem 1920 roku, nie tylko sympatyzowało z Warszawą, ale też udzieliło Polakom konkretnej pomocy w postaci dostaw amunicji, głównie do broni odziedziczonej po armii austro-węgierskiej. Pomoc tę trudno przecenić. Trudno również nie brać pod uwagę traumy, jaką były dla Węgrów postanowienia traktatu pokojowego zawartego 4 czerwca 1920 roku w Trianon ze zwycięską ententą, na mocy których Madziarzy utracili na rzecz swoich sąsiadów dwie trzecie terytorium kraju. Kwestie te determinowały posunięcia Budapesztu na arenie międzynarodowej, także w kontaktach z Warszawą. W przygotowanej koncepcji tajnej polsko-węgierskiej konwencji wojskowej z 1 czerwca 1920 roku znalazły się propozycje utworzenia trzydziestotysięcznych ochotniczych legionów złożonych z Węgrów, które zostałyby oddane do dyspozycji strony polskiej do walki z Armią Czerwoną. Co symptomatyczne, to właśnie Polska miała uzyskać i zapewnić „Wolny przemarsz Legionów przez terytorium Czech i Rumunii”^[47]. Do zawarcia konwencji jednak nie doszło. Ledwie pięć dni później regent Węgier adm. Miklós Horthy wystosował list do Piłsudskiego, w którym pisał o zbieżności polskich i węgierskich interesów w Europie Wschodniej oraz niedwuznacznie prosił Naczelnika Państwa o pośrednictwo w ułożeniu relacji na linii Budapeszt–Bukareszt^[48]. Sprawa nie była bynajmniej łatwa. Świadczą o tym instrukcje, jakie otrzymał delegat rządu węgierskiego w Warszawie hrabia Iván Csekonics. Miał on zabiegać o pomoc Polski w uzbrojeniu przez Francję armii węgierskiej, a także w ułożeniu relacji węgiersko-rumuńskich, ale w taki sposób, by Bukareszt zgodził się na cesje terytorialne (chodziło zapewne o sporne tereny Siedmiogrodu) oraz przyznał uprawnienia mniejszości węgierskiej i niemieckiej zamieszkującej Rumunię. Węgrzy natomiast mówili o przyznaniu Rzeczypospolitej rejonów Spiszu i Orawy, o które toczyły się targi, i wyrazili zamiar podjęcia negocjacji gospodarczych^[49]. Piłsudski odpowiedział na list Horthyego dopiero 10 lipca. Odniósł się w nim w zasadzie tylko do kwestii unormowania stosunków węgiersko-rumuńskich. Podkreślił, że zbliżenie Polski, Węgier i Rumunii winno służyć sprawie pokoju^[50].

Niebagatelną rolę w kształtowaniu bilateralnych relacji polsko-węgierskich odgrywał stosunek obu państw do Czechosłowacji, ze szczególnym uwzględnieniem Słowaczyny jako terenu interesującego Budapeszt, bo zamieszkiwanego przez mniejszość węgierską. Była to zaledwie uwertura do dalszych rozmów, które prowadzono zarówno drogą oficjalną, jak i za pośrednictwem specjalnych wysłanników. Ze strony węgierskiej funkcję taką pełnił płk Sztabu Generalnego Géza Dormándy. W końcu września 1920 roku otrzymał on szczegółową instrukcję dotyczącą misji w Warszawie. Zasadnicza treść instrukcji sprowadzała się do tego, by uzyskać odpowiedź na pytanie o ewentualne aktywne wystąpienie Wojska Polskiego przeciwko Czechom w razie konfliktu węgiersko-czechosłowackiego. Na początku października 1920 roku płk Dormándy odbył serię rozmów z przedstawicielami polskiej armii, których przebieg nie okazał się dla Węgrów pomyślny. Szef Sztabu Generalnego gen. Tadeusz Jordan Rozwadowski jednoznacznie wykluczył zaangażowanie się Wojska Polskiego w konflikt przeciwko Czechosłowacji i odradzał otwarte rozwiązanie tego problemu przez Węgry. Nie wykluczał natomiast wsparcia w postaci dostaw broni i amunicji dla powstania antyczeskiego wywołanego na Słowacji. Pułkownik Dormándy udał się również do Białegostoku, gdzie przebywał wówczas Piłsudski, z którym rozmawiał nocą 5 października w znanej nam już salonce. Niewiele jednak wskórał, gdyż usłyszał tylko ponowne niejasne zapewnienia o polskim wsparciu na wypadek wybuchu powstania na Słowacji, z absolutnym wykluczeniem udziału Rzeczypospolitej w konflikcie zbrojnym przeciwko Czechosłowacji co najmniej do czasu zakończenia wojny z Sowietami. Piłsudski zadeklarował stanowczo, że Polska nie przyłączy się do Małej Ententy tworzonej przez Czechosłowację, Rumunię i Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców, którą państwa te zawiązały między innymi z obawy przed węgierskim rewizjonizmem. Swoją raport płk Dormándy zakończył w sarkastycznym tonie: „W związku z dalszymi pertraktacjami zwracam uwagę, że nie możemy już więcej zgłaszać się do Polaków z obietnicami czy propozycjami służącymi celom naszej sprawy bez idących za tym czynów”. Najpewniej miał na myśli węgierskie legiony, które do Polski nigdy nie dotarły pomimo oczekiwań Warszawy^[51].

Ten krótki przegląd relacji i rozmów polsko-węgierskich stanowi szersze tło oraz punkt wyjścia, dzięki którym łatwiej zrozumieć, na czym polegała istota misji Becka w Budapeszcie. Najpewniej we wtorek 26 października 1920 roku Piłsudski udzielił mu szczegółowych instrukcji na temat rozmów z Węgrami. Wyprawa była skrywana przed opinią publiczną^[52]. W stosunku do propozycji zgłaszanych kilka tygodni wcześniej przez płk. Dormándyego oferta wyłożona w liście Piłsudskiego do Horthyego, któremu ów list miał zawieźć Beck,

występujący w charakterze osobistego emisariusza Naczelnika Państwa, była raczej umiarkowana. Dotyczyła zacieśnienia współpracy na linii Warszawa–Budapeszt oraz pośrednictwa w relacjach węgiersko-rumuńskich, a zatem kwestii już wcześniej podejmowanych przez obie strony.

Beck przybył do Budapesztu 29 października 1920 roku. Zgodnie z otrzymanymi instrukcjami miał zapewnić przyjmujących go sojuszników o przyjaznych uczuciach Piłsudskiego i całego narodu polskiego wobec Węgier, a także podziękować za wsparcie ofiarowane przez Madziarów w trakcie zagrożenia bolszewickiego. Następnego dnia o godzinie 12.30 został przyjęty na prywatnej audencji przez Horthyego. W trakcie rozmowy, która miała „cechy serdeczności”, wręczył list Piłsudskiego, ale i wysłuchał słów regenta o jego niezachwianej wierze w przyszłość Węgier wyrażanej wbrew bardzo trudnemu położeniu tego państwa na arenie międzynarodowej. Admirał zaznaczył, że wrogie stanowisko Węgier wobec wszystkich sąsiadów byłoby z politycznego punktu widzenia nieracjonalne i właśnie dlatego zadeklarował się jako zwolennik porozumienia z Rumunią. Liczył też na pośrednictwo Polski w ułożeniu stosunków na linii Budapeszt–Bukareszt. W odpowiedzi usłyszał od Becka, że polska dyplomacja „zawsze działała w tym duchu”. Horthy bez ogródek oświadczył, że niezbędne jest ustanowienie wspólnej granicy między Rzeczpospolitą i Królestwem Węgier, która „uniezależniłaby stosunki węgiersko-polskie od wrogich wpływów”. Na zakończenie spotkania z uznaniem wypowiedział się też o niedawnym zajęciu Wilna przez wojska dowodzone przez gen. Lucjana Żeligowskiego. Według niego był to „przykład zwycięstwa prawdziwych dążeń ludności nad papierową polityką”. Jak widać, w przeciwieństwie do większości elit mocarstw zachodnioeuropejskich, Horthy pozytywnie oceniał inspirowany przez Piłsudskiego tzw. bunt Żeligowskiego. Beck zaznaczył w swoim raporcie, że rozmowa z regentem rozpoczęła się po francusku, ale z inicjatywy przywódcy państwa węgierskiego zaraz przeszli na lepiej mu znany niemiecki^[53].

Więcej szczegółów przyniosło spotkanie Becka z ministrem spraw zagranicznych hrabią Imre Csákym. Doszło do niego podczas prywatnego obiadu wydanego przez delegata rządu polskiego w randze radcy poselstwa w Budapeszcie Jana Szembeka (w przyszłości jednego z najbliższych współpracowników ministra Józefa Becka). Szef węgierskiej dyplomacji pokrótce zarysował przed polskim emisariuszem ówczesną sytuację międzynarodową Węgier. Oznajmił, że porozumienie z Rumunią wbrew wszelkim trudnościom jest konieczne, liczył więc na wsparcie Warszawy, która miała wywierać na Bukareszt odpowiednią presję. Nie zgłaszał nawet obiekcji, by to Rzeczpospolita gwarantowała nienaruszalność granicy węgiersko-rumuńskiej. Ze swej strony

sugerował możliwość oddziaływania rządu w Budapeszcie na Madziarów zamieszkujących Siedmiogród w kierunku ich bardziej pojednawczej postawy wobec władz rumuńskich. Za dobry prognostyk do dalszej współpracy uznał bliskie nawiązanie oficjalnych stosunków dyplomatycznych między Budapesztem a Bukaresztem, inspirowane zresztą przez Francuzów. Krótko przedstawił problem Słowacji i Rusi Zakarpackiej oraz ewentualnego udziału Polski w pracach komisji delimitacyjnej, za czym optowali właśnie Węgrzy. Nie krył przed Beckiem i Szembekiem, że dyplomacja węgierska będzie dążyła do zapewnienia autonomii dla tych rejonów Czechosłowacji, choć jest świadoma sprzeciwów Pragi. Csáky wyraził przy tym przekonanie, że: „Głównymi agitatorami czeskimi są Rusini galicyjscy, zwerbowani w Galicji Wschodniej przez agentów czeskich”. Może chciał w ten sposób zagrać na wspólnych antycznych nutach władz węgierskich i polskich. Sporo uwagi podczas spotkania z Csákym poświęcono kwestii niemieckiej. Madziar nie ukrywał, że w razie pogorszenia się stosunków francusko-węgierskich i niepowodzenia polskich wysiłków zmierzających do poszerzenia własnych wpływów w tym rejonie Europy czołowe miejsce zajmą tam Niemcy, którzy będą zyskiwać coraz większe wsparcie za pośrednictwem Wiednia^[54]. Ta ostatnia uwaga miała być najpewniej elementem zachęcającym Polaków do większego zaangażowania się w sprawy węgierskie, rzecz jasna, po stronie Budapesztu.

Beck wrócił do Warszawy po kilku dniach, a 8 listopada napisał sprawozdanie ze swojej podróży adresowane do Adiutantury Generalnej Naczelnego Wodza. Z perspektywy późniejszego rozwoju wydarzeń działania polskie, których elementem był pobyt bohatera książki w Budapeszcie, trudno uważać za udane. Do zbliżenia węgiersko-rumuńskiego nie doszło, mimo że oba kraje postrzegano już wówczas w Warszawie jako potencjalnych sojuszników. Nie można także mówić o zatrzymaniu wpływów niemieckich na Węgrzech. Możliwości dyplomacji polskiej były w tym zakresie ograniczone. Z drugiej strony wyjście naprzeciw oczekiwaniom Madziarów co do zaangażowania Polski w konflikt zbrojny przeciwko Czechosłowacji nie leżało w interesie Warszawy, z czego zresztą jesienią 1920 roku, po nieudanej misji płk. Dormándyego, Węgrzy doskonale zdawali sobie sprawę.

Krótki, bo ledwie kilkudniowy, pobyt Becka w stolicy Węgier na pewno nie był kluczowym wydarzeniem w jego dyplomatycznej karierze. Nie należy jednak tej wyprawy zupełnie bagatelizować. Beck i wcześniej, i później miał dla Węgrów wiele sympatii. Teraz nadarzyła się okazja, aby osobiście poznać regenta Horthyego, który stał jeszcze niemal ćwierć wieku na czele państwa węgierskiego i odgrywał kluczową rolę w kształtowaniu jego polityki zagranicznej, w tym również relacji z Polską. Próby zbliżenia Węgier i Rumunii będą jednym

z priorytetów w ramach realizowanej przez Becka w latach trzydziestych koncepcji Międzymorza^[55]. Bezpośrednie poznanie problemów, z jakimi borykało się na początku międzywojennego dwudziestolecia państwo węgierskie, było dlań ważnym doświadczeniem na przyszłość.

Pod datą 7 stycznia 1921 roku jeden z najbliższych współpracowników Naczelnika Państwa Kazimierz Świtalski, nawiązując do spraw litewskich, lakonicznie zanotował w swoim dzienniku: „Bobickiego, na którego narzeka Liga Narodów, [Piłsudski] usunie. Ma zamiar dać tam Becka”^[56]. Słowa te wymagają komentarza. Pułkownik Leon Bobicki był w tym czasie członkiem Tymczasowej Komisji Rządzącej i dyrektorem Departamentu Obrony Krajowej Litwy Środkowej, utworzonej jesienią 1920 roku po zajęciu Wilna i Wileńszczyzny przez gen. Żeligowskiego. Innymi słowy, już na początku 1921 roku Piłsudski przemyślał o wysłaniu Becka nad Wilię oraz powierzeniu mu jakże istotnych spraw polsko-litewskich. Zamiaru tego z nieznanых nam przyczyn nie zrealizował.

Nie zrezygnował natomiast z wdrożenia Becka w skomplikowane relacje pomiędzy Warszawą a Kownem, które z fazy rozstrzygnięć militarnych w sporze o Wilno i Wileńszczyznę przeszły do etapu rozgrywki dyplomatycznej przy aktywnym udziale Ligi Narodów oraz przedstawicieli państw neutralnych. Zapewne na przełomie kwietnia i maja 1921 roku Beck został w środku nocy wezwany do Belwederu, gdzie usłyszał od Piłsudskiego, że w ciągu dwudziestu czterech godzin ma być gotowy do wyjazdu do Brukseli w charakterze pełnomocnika wojskowego na konferencję polsko-litewską. Zgłoszone przez Becka zastrzeżenie, że nie zna bliżej spraw związanych z Litwą, nie odwiodło Marszałka od już powziętej decyzji. Wręcz przeciwnie. Młody oficer usłyszał od Piłsudskiego słowa nawiązujące także i do *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza: „To właśnie bardzo dobrze, bo ma pan pamiętać o generalnych liniach naszej polityki, a nie gubić się w szczegółach różnych Psich i Mysichkiszek, jakby to rzekomi eksperci robili”^[57]. Tym samym sprawa została przesądzona.

Wyznaczenie i nominacja Becka rzeczywiście dokonały się w pośpiechu. Jeszcze 28 kwietnia 1921 roku gen. Władysław Sikorski informował Adiutanturę Generalną Naczelnego Wodza, że jako delegat Sztabu Generalnego na polsko-litewską konferencję do Brukseli „na żądanie” resortu spraw zagranicznych pojedzie płk Tadeusz Piskor, skądinąd zdeklarowany piłsudczyk^[58]. Już 2 maja tenże gen. Sikorski zawiadamiał Ministerstwo Spraw Zagranicznych, że zamiast płk. Piskora dosłownie następnego dnia do Brukseli uda się Beck, w związku

z czym prosił o wydanie mu nie tylko paszportu dyplomatycznego, ale też odpowiedniej zaliczki^[59].

Na czele polskiej delegacji stał wybitny historyk prof. Szymon Askenazy. W jej skład wchodził młodzi wówczas dyplomaci, którzy w przyszłości mieli stać się współpracownikami Becka jako ministra spraw zagranicznych: Mirosław Arciszewski, Juliusz Łukasiewicz oraz Anatol Mühlstein, ówczesny sekretarz poselstwa Rzeczypospolitej w Brukseli, bardzo dobrze ustosunkowany w Belgii i odgrywający rolę prawej ręki Askenazego. Z Łukasiewiczem, który szczególnie przypadł do gustu naszemu bohaterowi, spotka się on niebawem podczas pracy dyplomatycznej w Paryżu. Wedle Zygmunta Fedorowicza Beckowi wyznaczono przy Askenazym identyczne zadanie jak Aleksandrowi Prystorowi przy gen. Żeligowskim, czyli miał pilnować linii wyznaczonej przez Piłsudskiego jako jego mąż zaufania^[60]. Nie należy wykluczać, że rzeczywiście tak było i Beck uzyskał w tej kwestii, zapewne tylko ustne, instrukcje Marszałka. Nasuwa się tu analogia do jego roli u boku gen. Lamezana de Salinsa podczas misji do Bukaresztu w 1919 roku. Polskim delegatom wsparcia udzielała brukselska placówka dyplomatyczna, a attaché wojskowy mjr August Starzeński swoimi kanałami informował o postępach pertraktacji^[61].

Warto w tym miejscu przypomnieć, jak wyglądały w owym czasie relacje polsko-litewskie. W październiku 1920 roku gen. Żeligowski, otrzymawszy zawczasu instrukcje w tej kwestii od Piłsudskiego, wzniesił „bunt”, zajmując Wilno i Wileńszczyznę. Walki z Litwinami trwały jeszcze w listopadzie, kiedy to podpisano zawieszenie broni. Posunięcia Polaków wywołały niepokój na arenie międzynarodowej, czemu wtórowały gwałtowne protesty Litwinów oskarżających Warszawę o wiarołomstwo i łamanie zawartych wcześniej porozumień. Początkowo konflikt polsko-litewski próbowano rozstrzygnąć w trakcie negocjacji w Warszawie w grudniu 1920 i styczniu 1921 roku przy aktywnym pośrednictwie Komisji Kontrolnej Ligi Narodów. Pertraktacje zakończyły się fiaskiem, jako że strona litewska odrzuciła propozycję przeprowadzenia plebiscytu na spornym terytorium. W Kownie doskonale zdawano sobie sprawę ze znaczącej przewagi Polaków wśród ludności zamieszkującej Wilno i Wileńszczyznę. W marcu 1921 roku podjęto decyzję o dalszych rokowaniach, które miały być prowadzone pod przewodnictwem wybitnego polityka belgijskiego Paula Hymansa jako delegata Ligi Narodów. Rozpoczęły się one w Brukseli 20 kwietnia, ale i tym razem nie udało się wypracować żadnego kompromisu. Litwini obawiali się przewagi żywiołu polskiego i kultury polskiej – ogólnie polonizacji, a także uzależnienia gospodarczego od silniejszego sąsiada. W ich imieniu przewodniczący delegacji Ernestas Galvanauskas domagał się

uznania litewskiej suwerenności nad Wilnem, na co nie mógł się zgodzić Askenazy, który prawa Polaków do miasta uzasadniał jego oswobodzeniem od bolszewików i zdecydowaną przewagą demograficzną na Wileńszczyźnie (63 procent w stosunku do 10 procent Litwinów). 20 maja Hymans zaproponował swój pierwszy plan rozwiązania sporu, polegający na utworzeniu na zasadach federacyjnych dwóch autonomicznych kantonów, wileńskiego i kowieńskiego, z których na wzór Szwajcarii składać się miało państwo litewskie. Polska i Litwa miałyby wzajemnie uznać swoją suwerenność, ale i wspólne interesy. Wilno znalazłoby się po stronie litewskiej, co było wyraźnym ukłonem w stronę delegacji, z Galvanauskasem na czele, Grodno zaś i Suwałki po stronie polskiej. Polakom z kantonu wileńskiego zagwarantowano by szerokie uprawnienia. Dwukantonalne państwo litewskie miało być politycznie, gospodarczo i wojskowo blisko związane z Polską. Realizacja planu zmusiłaby oddziały gen. Żeligowskiego do opuszczenia Wilna. Litwini nie chcieli się wszakże zgodzić na kantonalną organizację Wileńszczyzny i równouprawnienie języka polskiego, Polacy zaś domagali się udziału w dalszych pertraktacjach przedstawicieli Litwy Środkowej. W końcu maja 1921 roku projekt Hymansa został odrzucony, aczkolwiek Liga Narodów jeszcze z niego nie rezygnowała. Późnym latem tego roku Belg przedstawił swój drugi plan, który w jeszcze większym stopniu wychodził naprzeciw oczekiwaniom strony litewskiej. Wileńszczyzna miała tym razem stanowić kanton autonomiczny w łonie państwa litewskiego, pozbawionego już charakteru federacyjnego. Dość enigmatycznie wyglądały propozycje wspólnej rady do spraw zagranicznych i ekonomicznych, a bardziej konkretnie – możliwość korzystania przez Polskę z portu w Kłajpedzie i zawarcie konwencji wojskowej. Nie bez zastrzeżeń Litwini wyrazili zgodę na drugi plan Hymansa, Polacy jednak byli mu przeciwni, obstając przy pierwszym projekcie zgłoszonym przez tego polityka jako punkcie wyjścia do dalszych pertraktacji. Było to równoznaczne z odmową. Dalsze negocjacje okazały się bezowocne^[62].

Beck aktywnie uczestniczył w tej części pertraktacji, która dotyczyła spraw militarnych. Toczyły się one w cieniu opisanych wyżej negocjacji politycznych i były całkowicie uzależnione od ich rezultatów. Wieczorem 7 maja 1921 roku na życzenie Hymansa doszło do spotkania ekspertów wojskowych, podczas którego Belg wysunął propozycję zawarcia polsko-litewskiej konwencji wojskowej o charakterze defensywnym, co mogłoby nastąpić dopiero po uzgodnieniu wspomnianych wyżej kluczowych spraw politycznych, a także uznaniu przez ententę wschodniej granicy państwa polskiego, ustalonej w podpisanym kilka tygodni wcześniej traktacie ryskim wieńczącym wojnę polsko-sowiecką. W charakterystyczny dla siebie zwięzły, ale i precyzyjny sposób Beck streścił swoje posunięcia podczas tego pierwszego spotkania: „Zastrzegłem, że zebranie

ma charakter nieoficjalny i że dyskusja możliwa jest jedynie na podstawie sytuacji obecnej (Wilno nasze).

Stwierdziłem jednolitość terenu operacyjnego, wysunąłem unifikację uzbrojenia, organizacji i kolei, a w czasie wojny polskie Dowództwo i użytkowanie terenu litewskiego przez polskie wojsko.

W sprawie przygotowań, Dowództwa i działań na terenie Litwy uzyskałem zasadnicze poparcie przedstawicieli Ligi [Narodów] i niechętną zgodę eksperta litewskiego.

Linja wytyczna: wykazanie przed Ligą niezbędności konwencji dla Litwy”^[63].

Był to zaledwie punkt wyjścia do dalszych rokowań. Do najważniejszego zebrania ekspertów wojskowych na temat polsko-litewskiego współdziałania militarnego doszło 9 maja. Oprócz Becka brali w nim udział z ramienia Ligi Narodów Francuz płk Pierre Auguste Chardigny i jako ekspert litewski płk Konstantinas Kleščinskis, który już jesienią 1920 roku uczestniczył w pertraktacjach z Polakami odnośnie do zawieszenia broni^[64]. Beck zaproponował omówienie wspólnego planu obronnego i wspólnego dowództwa, podkreślając od razu, że jego zdaniem winno się ono znaleźć w rękach polskich. Litwę i Polskę widział jako jedno terytorium, na którym swobodnie mogłyby operować wojska polskie. Jego zdaniem w celu ułatwienia uzupełniania zaopatrzenia należało ujednolicić uzbrojenie tak Polaków, jak i Litwinów. Postulował jednolitą organizację i wyszkolenie obu armii, a ponadto poprawę komunikacji kolejowej, łączności, a nawet budowę fortyfikacji. Beck uszczegółowił zatem własne propozycje zgłoszone podczas pierwszego spotkania. Aby ustalić zasady współdziałania wojsk litewskich w warunkach pokojowych i wojennych, zasugerował zwołanie konferencji z udziałem szefów sztabów generalnych obu armii. Pułkownik Chardigny myśl tę podchwycił i oświadczył, że konferencje przedstawicieli obu armii mogłyby się odbywać okresowo, a nawet że należałoby powołać do życia stały organ, który zająłby się opracowaniem wspólnych planów. Beck zwrócił też uwagę na konieczność określenia zobowiązań obu stron. Postawa płk. Kleščinskisa była jednak o wiele bardziej powściągliwa. Stwierdził, że w razie wybuchu wojny przeciwko Niemcom czy Sowietom i tak wezmą w niej udział mocarstwa zachodnie, co rozwiąże problem dowodzenia. Wyraźnie dał więc do zrozumienia, że to nie Polacy powinni wtedy dowodzić, ale przedstawiciele ententy. Beck zasadnie kontrargumentował, że tak czy inaczej Polska i Litwa stanowią jeden teren operacyjny, co musi prowadzić do utworzenia wspólnego dowództwa. Innym punktem spornym była kwestia zobowiązań Litwy. Nie ulegało wątpliwości, że będzie ona broniła swojego terytorium państwowego, ale wciąż niejasna

pozostawała sprawa udziału Litwinów w obronie terytorium Rzeczypospolitej. Pułkownik Kleščinskas nie był przeciwny wyznaczeniu części terytorium Polski, na jakiej mogłyby interweniować wojska litewskie. W odpowiedzi Beck napomknął o możliwości ustalenia „odcinka sąsiedniego”, przez który zapewne rozumiano pas pograniczny po stronie polskiej, ale nade wszystko zaakcentował, że Litwa nie jest w stanie samodzielnie ochronić swojego terytorium, a jego obrona nie powinna być pozbawiona elementów zaczepnych, co z kolei prowadziło do wniosku o sensowności stworzenia wspólnego centrum operacyjnego. Propozycję tę płk Kleščinskas przyjął bez entuzjazmu. Oznajmił, że powołanie wspólnego dowództwa mogłaby wymusić „potrzeba wojskowa”, czyli ofensywa wroga przeciwko obu krajom na całej linii ich granic. Pułkownik Chardigny umiejętnie starał się znaleźć wspólne punkty pomiędzy stanowiskami Becka i Kleščinskasa, które następnie spisano w końcowej części protokołu:

„1) Porozumienie między obydwoma sztabami, zaczynając od czasu pokoju w celu opracowania wspólnego planu akcji i środków akcji.

2) Ograniczone współdziałanie armji litewskiej z armją polską nazewnątrz [sic!] jej własnego terytorjum oraz upoważnienia dla armji polskiej do korzystania z terytorjum litewskiego.

3) Wspólne dowództwo na wypadek wspólnych operacji obu armji pozostawiając jednak gros sił litewskich pod dowództwem litewskim”^[65].

Nie było to wiele, ale ustalenia takie mogły stanowić punkt wyjścia pertraktacji, których efektem byłoby wynegocjowanie polsko-litewskiej konwencji wojskowej. Beck zgłosił kilka uwag do tekstu protokołu, trzeźwo podkreślając, że wspólne dowództwo to nie tylko polskie dowództwo, a ograniczenie operacyjnego udziału Wojska Polskiego na terytorium litewskim będzie szkodliwe dla obu armii. Stanowczo opowiedział się przeciwko poprawce wniesionej przez płk. Kleščinskasa, uznając formułę o „ewentualnym współdziałaniu wojsk polskich z wojskami litewskimi na terytorjum Litwy” za niewystarczającą i proponując zastąpienie jej słowami: „upoważnienie dla wojsk polskich do używania terytorjum litewskiego”^[66].

Jak widać, Beck prowadził pertraktacje ze starszymi od siebie stopniem i wiekiem oficerami stanowczo, ale z wyczuciem. Twardo obstawał przy polskich tezach, doskonale wyczuwając pełną obaw postawę delegata litewskiego i koncyliacyjne stanowisko płk. Chardigny’ego. Najważniejsze było jednak to, że pomimo diametralnych różnic dzielących Polaków i Litwinów, którzy jeszcze kilka miesięcy wcześniej toczyli ze sobą walki, udało się wynegocjować w Brukseli zasady ewentualnej przyszłej konwencji wojskowej. Zostały one zresztą spisane zaraz po rozmowach Becka z płk. Chardignym i płk. Kleščinskasm^[67]. 12 maja

Beck poinformował przełożonych w Warszawie o zakończeniu obrad ekspertów wojskowych, kładąc nacisk na gotowość strony polskiej do ścisłej współpracy z Litwinami i Ligą Narodów, pośredniczącą w sporze między sąsiednimi krajami. Jako materiał do dyskusji nad kształtem konwencji wojskowej przesłał do Warszawy następujące streszczenie: „Umowa co do wspólnych przygotowań w dziedzinie organizacji i wyszkolenia, wspólny plan obrony, mobilizacji, koncentracji i transportów. Stała współpraca w czasie pokoju. Ograniczenie użycia wojsk litewskich poza granicami Litwy, współdziałanie Wojsk Polskich na Litwie.

Wzajemna używalność baz terytorialnych, kolei i dróg. Jednolite Naczelne Dowództwo w czasie wspólnych operacji przy pozostawieniu gros sił litewskich pod własnym dowództwem”^[68].

Dalsze kroki w tej materii były jednak zależne od pertraktacji politycznych, które, jak wiemy, zakończyły się niepowodzeniem, a kością niezgody miała pozostać na wiele lat kwestia przynależności państwowej Wilna i Wileńszczyzny. Polsko-litewskiej konwencji wojskowej nie podpisano, a górę wzięła daleko posunięta wzajemna nieufność. Może jednak rację mają ci, którzy twierdzą, że żołnierzom łatwiej jest się porozumieć niż politykom czy dyplomatom. Albo też Beck i płk Kleščinskas prowadzili tylko grę pozorów wobec opinii międzynarodowej, a zwłaszcza Ligi Narodów, i starali się okazać choć odrobinę dobrej woli w sprawach w gruncie rzeczy drugorzędnych, mając zarazem świadomość bardzo niewielkiej szansy na rozstrzygnięcie podczas negocjacji w Brukseli spraw pierwszorzędnych^[69].

W liście z 18 maja 1921 roku adresowanym do mjr. Świtalskiego Juliusz Łukasiewicz zapowiadał wysłanie Becka następnego dnia do Warszawy „z dokładnymi raportami i ustnymi sprawozdaniem”, co miało zapobiec ewentualnym nieporozumieniom podczas posiedzenia Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu Ustawodawczego^[70]. Dowodzi to zaufania, jakim cieszył się młody oficer wśród członków polskiej delegacji. Niewykluczone, że Beck wrócił jeszcze do stolicy Belgii. W oczekiwaniu na wyniki brukselskich pertraktacji kilkakrotnie udał się bowiem do Paryża. Nad Sekwaną miał okazję poznać marsz. Ferdinanda Focha, któremu dwa lata później będzie towarzyszył w podróży do Polski, oraz kilku wpływowych polityków francuskich, w tym premiera i zarazem ministra spraw zagranicznych Aristide’a Brianda oraz ministra wojny Jeana-Louisa Barthou^[71]. Kontakty te będą owocować w przyszłości.

Zaraz po jego powrocie z misji do Brukseli pojawił się pomysł wysłania Becka na stałą placówkę do stolicy Francji w charakterze pierwszego attaché

wojskowego. Bardzo możliwe, że myśl ta wyszła od Wieniawy. Zyskała też aprobatę Piłsudskiego.

Sprawa uzyskania dla Becka *agrément* władz francuskich, a następnie okoliczności odwołania go z tej placówki były wielokrotnie przedmiotem badań i skrupulatnych dociekań historyków. Działo się tak nie przez przypadek. W gruncie rzeczy chodzi bowiem o ustalenie źródeł animozji pomiędzy Francuzami a Beckiem, nie tylko rzutujących na oceny formułowane nad Sekwaną o polskim oficerze i w przyszłości ministrze spraw zagranicznych, ale też prowadzących do fantastycznych oskarżeń pod jego adresem o działalność agenturalną, które to pomówienia o wiele dziesięcioleci przeżyły bohatera tej książki (i to pomimo że historycy już dawno udowodnili bezzasadność plotek i oskarżeń wymierzonych w Becka, rozbrajając w ten sposób jego czarną legendę). Dlatego też kwestie te zostaną omówione oddzielnie, jako że wiążą się ściśle z pracą bohatera książki w polskim wywiadzie (aczkolwiek bez nadmiernego akcentowania szczegółów dostępnych dla zainteresowanych czytelników w innych publikacjach)^[72].

A zaczniemy, odwracając chronologię zdarzeń, pozwoli to bowiem pokazać prawdziwą siłę czarnej legendy Becka.

Pod koniec sierpnia 2009 roku, w przededniu obchodów siedemdziesiątej rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej, akredytowani w Moskwie polscy dziennikarze odnaleźli na oficjalnej stronie internetowej Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej informację – dość zresztą lakoniczną i zapewne pomieszczoną dużo wcześniej – wedle której minister spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej płk dypl. Józef Beck był niemieckim agentem. Na prośbę dziennikarzy polskich, rosyjskich i angielskich wielokrotnie dementowano tę wątpliwą sensację, tłumacząc, że ów zarzut, pojawiający się co pewien czas już od lat dwudziestych minionego stulecia, nie znalazł żadnego potwierdzenia w źródłach^[73]. Niektórzy spodziewali się, że Rosjanie, posiadający ogromną ilość dokumentów niemieckich służb specjalnych, które zostały przewiezione i zdeponowane po drugiej wojnie światowej w Moskwie, przedstawiają na ich podstawie jakieś fakty dotyczące agenturalnej działalności Becka na rzecz Niemiec. Nic takiego się jednak nie stało. Dalszych sensacji nie było. Po kilku dniach medialnego szumu informacja o Becku jako niemieckim agencie zniknęła ze strony internetowej Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej.

Gdzie tkwią źródła tej plotki? Skąd tak absurdalne zarzuty pod adresem polskiego męża stanu?

Historycy rzadko zajmują się dziejami plotek. Zwykle nie ma sensu z podobnymi wymysłami polemizować, trudno też wskazać ich pochodzenie. Łatwiej natomiast dostrzec cel puszczenia ich w obieg, odnotować tempo rozprzestrzeniania się oraz dalekosiężne nieraz efekty. Niemal każdy profesjonalny badacz przeszłości musiał w trakcie swoich poszukiwań stanąć oko w oko z plotką. Spróbujmy i my zmierzyć się z oskarżeniem Becka o działalność agenturalną.

W listopadzie 1949 roku ówczesny ambasador Polski Ludowej we Francji Jerzy Putrament skierował na ręce kierującego Departamentem II Ministerstwa Spraw Zagranicznych Stanisława Gajewskiego raport, w którym zdał relację ze spotkania z Léonem Noëlem, w latach 1935–1939 ambasadorem Francji w Warszawie znanym z daleko posuniętej niechęci do Becka^[74]. Nawiązując do swojego pobytu nad Wisłą, Francuz pochwalił się, że przeglądał przed wojną dossier Becka, zapewne prowadzone przez francuski wywiad. Z dokumentów wynikało, że Francja najpierw odmawiała młodemu polskiemu oficerowi *agrément* w charakterze attaché wojskowego i dopiero po osobistych naciskach Józefa Piłsudskiego zgodę taką dała. Nie stało się to jednak bez pewnych zastrzeżeń. Wedle Noëla wspomniany tu już Barthou miał wypowiedzieć słowa podważające zaufanie Francuzów do Becka, bądź co bądź reprezentanta sojuszniczej armii: „Uważajcie tylko, aby nie trzymać ważnych papierów w zasięgu jego rąk”. Dopytywany przez Putramenta o przyczyny odwołania z Paryża polskiego attaché rzekomo „w ciągu 48 godzin Noël zasłonił się brakiem znajomości szczegółów, ale rzucił wymowną uwagę o tym, że „Francuzi stawiali na Becka «pułapkę»”^[75]. Sugestia w niej zawarta jest jednoznaczna. Dwójka francuska przyłapała naiwnego Becka, zapewne in flagranti, na kopiowaniu jakichś tajnych dokumentów celowo zostawionych dla polskiego oficera. Informacja Noëla nie wyjaśnia tylko jednego – dla kogo miał pracować Beck? Ale tu otwiera się nowe, szerokie pole dla domysłów, spekulacji, domniemań i plotek^[76].

Po co z górą pięć lat po śmierci polskiego ministra spraw zagranicznych i dziesięć lat po zakończeniu misji w Polsce Noël powracał do tego wątku? Jako doświadczony dyplomata, kierujący przed wojną placówkami w Pradze i Warszawie, wiedział przecież dobrze, że Putrament wyśle raport z tej rozmowy do swojej centrali i przekaże nad Wisłę informacje na temat Becka. Plotka pójdzie dalej. Czy był to tylko wyraz głębokiej niechęci Noëla do Becka, czy może chodziło właśnie o to, aby pogłoski o jego rzekomych agenturalnych działaniach przeciw Francji żyły dalej własnym życiem nawet po śmierci polskiego ministra? Francuz działał zresztą z premedytacją, bo trudno uwierzyć w to, że nie znał faktów na temat misji Becka. Na łamach francuskiej gazety „L'Ère Nouvelle” z 31 stycznia

1922 roku pojawiły się zarzuty pod adresem polskiego oficera, jakoby wypełniał on w Wiedniu specjalne zadanie, polegające na zakupie tajnego szyfru francuskiego. Autor oszczerczego artykułu, nie mając jednak żadnych dowodów, musiał już kilka dni później dementować swoje, a raczej nie tylko swoje, „sensacje”. Wykazały to badania Piotra Wandycza^[77].

W archiwach moskiewskich udało się odnaleźć dossier Becka prowadzone w latach 1921–1940 przez Deuxième Bureau, czyli francuski wywiad i kontrwywiad wojskowy. Niewykluczone, że znajdują się w nim te same dokumenty, które przed wojną oglądał w Warszawie Noël. Nie ma w nich ani słowa o jakiegokolwiek pułapce zastawionej na Becka przez Francuzów i o jakoby kompromitujących go okolicznościach opuszczenia placówki^[78].

Sięgnijmy zatem do kolejnych źródeł. Jesienią 1921 roku Francuzi starali się zablokować *agrément* dla mjr. Becka jako kandydata na stanowisko attaché wojskowego w Paryżu. Gromy pod jego adresem sypały się ze strony Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce, a zwłaszcza jej szefa gen. Henri Niessela oraz oficerów Deuxième Bureau, w tym stojącego na czele służby wywiadowczej mjr. Marinota. Podkreślano „intryganckie i szpiegowskie” skłonności Becka, jego niechęć do Francji, a nawet wrogość wobec Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce. Generał Niessel posunął się jeszcze dalej, dzieląc się z przełożonymi w Paryżu swoimi podejrzeniami na temat ponoć podejmowanych przez Becka prób zakupu „kodu francuskiego” w Wiedniu (31 października 1921)^[79]. Przy czym żadnych przekonujących dowodów na ich poparcie nie przedstawił. Właśnie to absurdałne oskarżenie ogłoszono kilka miesięcy później, tuż po przybyciu Becka do stolicy Francji, jako sensację na łamach „L'Ère Nouvelle”. Gazeta stosowne informacje musiała otrzymać z kręgów armii francuskiej, może nawet od samego Niessela. Szef Francuskiej Misji Wojskowej w piśmie do ministra wojny Barthou zaznaczał, że „Beck pozostał jedną z tych osób, które w sposób jawny lub z ukrycia służą polityce wrogiej wpływom francuskim [w Polsce]”^[80]. Według niego bohater tej książki wydał też polecenie oficerom polskiego wywiadu w Gdańsku i Poznaniu, aby wystrzegali się kontaktów z Francuzami. Generał Niessel tak scharakteryzował przy tym taktykę jakoby stosowaną przez Becka wobec Deuxième Bureau (6 listopada 1921): „Dopóki Beck miał wpływ na działalność Drugiego Biura Sztabu Generalnego, nasza służba informacyjna napotykała trudności nie do pokonania, podważano sens jej istnienia, czyniono wszystko, aby uczynić ją bezużyteczną. Żaden dokument nie może być przedstawiony na poparcie tych słów, gdyż Beck starał się działać przez pośredników. Moralne dowody są natomiast obfite.

Beck ma mentalność i zwyczaje szpiega i jestem bardzo przeciwny jego działalności w Paryżu. Uważam ją za niebezpieczną z każdego punktu widzenia, a szczególnie na możliwość jego kontaktów z Niemcami”^[81].

Strona polska przekonywała Francuzów, że Beck nie żywi żadnych sympatii względem Niemiec. Zatem i takie zarzuty przeciwko niemu musiano formułować. Generał Niessel, który bynajmniej nie krył się z przychylnym stosunkiem do politycznych przeciwników Piłsudskiego i pozostawał w konflikcie nie tylko z Naczelnikiem Państwa, ale też z jego najbliższym otoczeniem, w tym z gen. Sosnkowskim i Wieniawą, pozwolił sobie nawet na następującą konkluzję (10 listopada 1921 roku): „Obecność tego oficera w Paryżu byłaby niebezpieczna zarówno jako członka polskiej misji, jak i attaché wojskowego. Jeśli przyjmą go w Paryżu, radziłbym nie zostawiać w zasięgu jego ręki żadnego papieru w biurach, gdzie będzie on przebywać”^[82]. Mylił się więc Noël, wskazując Putramentowi Barthou jako autora tej uwagi. Czy przedstawione wyżej zarzuty nie są wystarczającą podstawą do puszczenia w obieg plotki, jakoby Beck był niemieckim agentem? Najpewniej tak.

We francuskich dokumentach jest i ślad wskazujący, z dużą dozą prawdopodobieństwa, źródło plotki o rzekomym przyłapaniu Becka in flagranti na kopiowaniu czy wykradaniu dokumentów w trakcie jego paryskiej misji. Otóż 27 lutego 1930 roku wywiad francuski przygotował notę o Becku, wówczas szefie Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych. Znalazła się w niej informacja na temat raportu autorstwa mjr. Marinota z 30 września 1921 roku, którego treść miała być „naturalnie bardzo mało pochlebna” dla polskiego oficera (nie udało się odnaleźć tego dokumentu w archiwum Deuxième Bureau). W przypisie do noty dodano, że Beck jeszcze w Paryżu zapoznał się z treścią opinii na swój temat i po powrocie do Warszawy poinformował o tym mjr. Marinota. Tajemnicą pozostawał sposób, w jaki Beck to uczynił. Stąd zapewne pytanie *comment?* (jak?) zamieszczone przy tej informacji przez autora czy autorów dokumentu^[83]. Równie dobrze mógł się o niej dowiedzieć od któregoś z zaprzyjaźnionych oficerów francuskich. Czy jednak na podstawie tej sugestii dałoby się ukuć zgrabną opowieść o tym, jak to polski oficer wykrada dokument francuskiego wywiadu na własny temat, którego to dokumentu później nie można odnaleźć w archiwum, i dorobić doń piękną teorię o rzekomym zastawieniu na niego pułapki, a nawet przyłapaniu go in flagranti? Najwyraźniej tak. Jak to często w takich wypadkach bywa, plotki oraz pogłoski zaczęły krążyć po dyplomatycznych i politycznych gabinetach, czemu, rzecz jasna, nie towarzyszyło sprecyzowanie zarzutów, lecz podawanie ogólników. Oto przykład. W przygotowanej przez ambasadę brytyjską w Warszawie na przełomie lat 1930 i 1931 notce biograficznej Becka napisano dość

ogłędnie: „Od 1921 do 1923 roku był attaché wojskowym w Paryżu i Brukseli, ale został wydalony za zrobienie kilku niefortunnych gaf”^[84]. Nic więcej.

Do wyjaśnienia została jeszcze jedna, acz kluczowa kwestia. Jakie były źródła wielkiej niechęci oficerów wywiadu Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce i jej szefa gen. Niessela do Becka? Jest to zarazem odpowiedź na pytanie o pochodzenie oskarżeń, domniemań i plotek z nim związanych, o których pisali w raportach. Aby znaleźć praźródło, musimy znów cofnąć się do 1920 i początków 1921 roku. Jak pamiętamy, Beck służył wówczas w wywiadzie wojskowym i zajmował się sprawami sowieckimi. W kwietniu 1921 roku znany nam już szef służby wywiadowczej Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce mjr Marinot skierował do Paryża szereg pism, w których skarżył się swoim zwierzchnikom na brak współpracy wywiadu polskiego, a nawet utrudnianie Francuzom gromadzenia informacji o Rosji Sowieckiej. Beck znalazł się w samym centrum krytyki jako odpowiedzialny za wszelkie zło. Polskiemu oficerowi zarzucano, że wydał osobiście rozkaz przechwytywania wysyłanych do Rosji agentów francuskich, aresztowania ich, odbierania im posiadanych dokumentów i pieniędzy. Podawano przy tym wcale liczne przykłady takich incydentów, wymieniając nazwiska. Polski wywiad miał odpieczętowywać i otwierać listy adresowane nawet do szefa służby wywiadowczej Francuskiej Misji Wojskowej. Nadto tak zwani specjaliści Becka prowadzili akcję dezinformacyjną, fabrykując dokumenty na temat Armii Czerwonej i posyłając je następnie Francuzom. Marinot, odnosząc się do treści meldunków poświęconych tym sprawom, z dużą dozą prawdopodobieństwa wskazał dwie przyczyny postępowania Polaków: łatwe i tanie gromadzenie wiadomości kosztem wywiadu francuskiego oraz zamiar pozbawienia Francuskiej Misji Wojskowej własnych, niezależnych źródeł informacji, co musiało ją skazywać na łaskę i niełaskę polskiego partnera. Nie wykluczał, że obie te sprawy współgrają ze sobą^[85].

Czy rzeczywiście tak było? Wedle starej łacińskiej maksymy *audiatur et altera pars* („niech będzie wysłuchana i druga strona”) powinniśmy wsłuchać się w argumenty strony polskiej. Źródeł na ten temat jest jednak niewiele, a zbadanie kwestii współpracy, a może braku współpracy, na odcinku wschodnim wywiadów polskiego i francuskiego w czasie działań wojennych w latach 1919–1920 oraz po ich zakończeniu czeka jeszcze na swojego historyka. Wiadomo jedynie, że w pierwszych dniach marca 1921 roku, zatem tuż przed podpisaniem traktatu ryskiego, Beck poinformował Francuzów o swoim rozkazie odprowadzania do biura wszystkich agentów powracających z Rosji, aby uchronić Polskę przed napływem szpiegów bolszewickich^[86]. Może Francuzów po prostu drażniła niezależność młodego stażem, acz bardzo aktywnego na Wschodzie polskiego

wywiadu wojskowego? Może trudno im było pogodzić się z myślą, że Polaków stać na wypracowanie własnych, skutecznych sposobów zdobywania informacji o Sowietach? Dodajmy, że animozje pomiędzy wywiadami polskim i francuskim w zakresie działania na kierunku sowieckim wzmożyły się zaraz po podpisaniu przez oba kraje sojuszu politycznego i konwencji wojskowej w lutym 1921 roku, choć jeszcze przed formalnym wejściem aliansu w życie. Warto też przypomnieć słowa Piłsudskiego, który podkreślał, że w okresie wojny polsko-bolszewickiej po raz pierwszy od niepamiętnych czasów wiedzieliśmy więcej o przeciwniku niż on o nas.

Strona polska rozpoczęła aktywne działania w celu przełamania oporu Francuzów wobec kandydatury Becka na stanowisko attaché wojskowego. Zadanie to powierzono między innymi oficerowi łącznikowemu Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego przy Sztapie marsz. Focha kpt. Ludwikowi Hieronimowi Morstinowi, który w październiku 1921 roku poruszył tę sprawę w Paryżu podczas rozmowy z szefem francuskiego Sztabu Generalnego gen. Edmondem Buatem. Przebywający w stolicy Francji polski oficer „stwierdził naocznie, że istnieje intryga misji francuskiej” przeciwko Beckowi, niepozostająca bez wpływu na stosunek Ministerstwa Wojny do kandydatury polskiego oficera. Oddajmy mu głos: „W rozmowie ze szefem Sztabu wyjaśniłem, na czym polega ta nieufność do majora Becka misji francuskiej dzięki informacjom, które od majora dostałem w Warszawie. Starłem się wytłumaczyć [sic], że tak błahy zatarg o przepustki wydawane agentom, nie powinien źle usposabiać Ministerstwa dla oficera, który dzięki znajomości wszystkich naszych strategicznych planów, dzięki swojej fachowości, może oddać wielkie usługi tutejszym kołom wojskowym i przyczynić się do zacieśnienia sojuszu polsko-francuskiego.

Sądzę, że zostało to zrozumiane, bo odpowiedziano mi, że trudności robić nie będą majorowi w wykonywaniu służby na nowej placówce.

Zaznaczam, że rozmowy prowadziłem nieoficjalnie i proszę o dyskrecję wobec misji wojskowej w Warszawie”^[87].

Kapitan Morstin z pewnością przyczynił się do przełamania francuskich oporów wobec Becka. Trudno jednak pozbyć się wrażenia, że strona polska całą sprawę sprowadziła tylko do kwestii przepustek wydawanych agentom kierowanym na Wschód, gdy tymczasem był to ledwie jeden z elementów zatargu. Ani Warszawie, ani Paryżowi nie zależało wszak na drażnieniu niewygodnego problemu.

Pracujący wówczas w Poselstwie Rzeczypospolitej w Paryżu Juliusz Łukasiewicz w liście do mjr. Świtalskiego z 19 listopada 1921 roku wskazywał

jeszcze inną przyczynę blokowania przez Francuzów *agrément* dla Becka. „Kamieniem obrazu” miał być list Wieniawy, który gen. Maxime Weygand pokazał polskim dyplomatom pracującym w stolicy Francji. Łukasiewicz pisał: „W liście tym płk Wieniawa zapytuje, w sposób bardzo kategoryczny, kiedy nareszcie zostanie odwołany Niessel. Forma zapytania tak dalece dotknęła gen. Weyganda, że zreferował ten list ministrowi wojny Barthou, a sam czuje się obrażony. Aczkolwiek Weygand powiada, iż nie przypuszcza, aby list płk. Wieniawy był napisany, przynajmniej co do redakcji, za wiedzą Komendanta, jednak niewątpliwie w nastroju Weyganda jest pewna nutka żalu do Komendanta.

Wszystko to utrudniło bardzo i pokrzyżowało starania o *agrément* dla Becka. Dziś jesteśmy już prawie pewni, że pomimo wszelkich trudności *agrément* otrzymamy, nie rozwiązuje to jednak w zupełności sytuacji, która się stworzyła.

Historja z listem płk. Wieniawy zostawi nieprzyjemny i szkodliwy dla stosunków w przyszłości osad, a Beck będzie miał niewątpliwie pewne trudności, aczkolwiek jego osoba nie była w niczem w te nieporozumienia zamieszana.

Można by złemu łatwo zaradzić, gdybyśmy byli upoważnieni powiedzieć przy okazji Weygandowi, że Komendant nie znał redakcji listu pułk. Wieniawy – dałoby mu to najzupełniejsze zadośćuczynienie.

Pozwalam sobie wyrazić przekonanie, iż takie załatwienie sprawy byłoby jak najbardziej wskazane. Muszę przy tem z całą sumiennością skonstatować, że poselstwo zrobiło ze swej strony wszelkie możliwe wysiłki, by *agrément* dla Becka uzyskać, nie może więc być mowy o jakiejś ubranej intrydze czy nielojalności. Mogę również zapewnić Pana, że płk. Beck będzie przez poselstwo jak najlepiej przyjęty i ma zapewnioną z jego strony jak najlojalniejszą pomoc i poparcie”^[88].

Przyczyna problemów z uzyskaniem *agrément* wskazana przez Łukasiewicza nie wyklucza pretensji zgłaszanych wobec Becka przez oficerów francuskiego wywiadu. Raczej jest dopełnieniem napięcia, jakie istniało wówczas między Piłsudskim i jego otoczeniem z jednej strony oraz szefem Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce i jej wywiadem z drugiej. Można dodać, że gen. Niessel nie pozostawał Wieniawie dłużny. W piśmie do przełożonych oskarżał go o intrygi i sugerował, że jest on ożeniony z Żydówką uwikłaną w kontakty z bolszewikami, chcąc go w ten sposób zdyskredytować w Paryżu^[89]. Do walki z przeciwnikiem używał zatem insynuacji jak z endeckiego brukowca. W rzeczywistości Bronisława Wieniawa-Długoszowska – de domo Kliaczkina, primo voto Berenson, występująca pod przybranym nazwiskiem jako Jeanne-Liliane Lalande – w okresie pierwszej wojny światowej była agentką wywiadu francuskiego w Rosji, działającą przeciwko bolszewikom, a jej bezpośrednim przełożonym był

wspomniany wyżej, a ożeniony z jej siostrą oficer Deuxième Bureau kpt. Pierre Laurent^[90]. O tych powiązaniach gen. Niessel mógł nie wiedzieć. Wiedzieli o nich zapewne jego zwierzchnicy.

Po dość stanowczych naciskach ze strony Warszawy Beck uzyskał zgodę na wyjazd do Paryża. Zastępujący ministra spraw zagranicznych wicepremier Laurent Bonnevay 30 listopada 1921 roku wystosował telegram do poselstwa francuskiego w Warszawie, w którym napisał: „Mając na względzie stosunki istniejące między majorem Beckiem i sztabem Marszałka Piłsudskiego, a także zaufanie, jakim cieszy się on osobiście u Naczelnika Państwa, oraz uwzględniając formalne dementi uczynione w sprawie skłonności germanofilskich, które są mu przypisywane, wraz z panem ministrem wojny jesteśmy zdania, że byłoby wielkim nietaktem sprzeciwianie się z naszej strony nominacji tego oficera na stanowisko attaché wojskowego w Paryżu w momencie, gdy nasza misja wojskowa w Warszawie ma nowo mianowanego szefa [gen. Charles’a Duponta – M.K., M.W.], któremu należy zapewnić jak najlepsze przyjęcie ze strony Naczelnika Państwa.

W związku z tym zamierzam notyfikować poselstwu polskiemu naszą zgodę na nominację majora Becka”^[91].

Dokładnie z tego samego dnia pochodzi dokument przygotowany przez polski Sztab Generalny zatytułowany „Spis wojskowych placówek zagranicznych”, w którym w rubryce „Francja” widnieje już nazwisko Becka z adnotacją: „Jeszcze nie wyjechał”^[92]. Jak widać, kłopoty z *agrément* zarówno w Paryżu, jak i w Warszawie ostatecznie uznano za rozwiązane.

Sprawa, która ciągnęła się kilka miesięcy, pozostawiła spory niesmak. Wszystko to raczej nie ułatwiało pracy młodego polskiego oficera na nowym stanowisku, co słusznie zauważył cytowany wyżej Łukasiewicz. Warto dodać, że gen. Niessel w końcu 1921 roku został z Polski odwołany^[93], Wieniawa zaś na początku 1922 roku objął stanowisko attaché wojskowego w Rumunii. W ten sposób próbowano zminimalizować konflikt pomiędzy piłsudczykami i Francuską Misją Wojskową w Polsce.

W kontekście opisywanych wydarzeń nasuwa się jeszcze jedna refleksja. Beck nie miał przeważnie w zwyczaju dementowania fałszywych pogłosek na swój temat. Być może starał się w tej kwestii zachowywać tak jak jego ukochany Komendant, którego progi miały być za wysokie dla plotki. Spoglądając z historycznej perspektywy, można stwierdzić, że takie postępowanie, a może nawet zaniechanie, sprzyjało rozpowszechnianiu i ugruntowywaniu jego czarnej legendy, która kwitła w najlepsze po wrześniu 1939 roku. Działo się tak za sprawą propagandy i historiografii Polski Ludowej, ale i przy wtórze części środowisk

emigracyjnych, zwłaszcza tych zbliżonych do gen. Władysława Sikorskiego. Sprawy te będą jeszcze przedmiotem naszych rozważań.

Attaché wojskowy we Francji i w Belgii^[94]

Po opisanych wyżej perturbacjach z uzyskaniem francuskiego *agrément* mjr Beck 24 grudnia 1921 roku został oficjalnie mianowany attaché wojskowym przy Poselstwie Polskim w Paryżu. Pod aktem nominacji widnieją podpisy ministra spraw wojskowych gen. Kazimierza Sosnkowskiego i szefa Sztabu Generalnego gen. Władysława Sikorskiego^[95]. Beck wyjechał do Paryża ze swoją żoną Marią 2 stycznia 1922 roku, aby objąć nowe stanowisko^[96]. Miał być pierwszym stałym attaché po zmianach, jakie dokonały się w grudniu 1921 roku, kiedy to w przededniu wejścia w życie sojuszu polsko-francuskiego z rozkazu gen. Sosnkowskiego zlikwidowana została Polska Misja Wojskowa we Francji. Jej kompetencje rozdzielono pomiędzy attachat wojskowy i niewielką Polską Misję Wojskową Zakupów, z wywodzącym się z armii rosyjskiej płk. inż. Aleksandrem Ottonem Łoyko-Rędziejowskim na czele. Skasowano też stanowisko oficera łącznikowego przy Sztabie marsz. Focha. Beck otrzymał dwa główne zadania do wykonania: zorganizowanie normalnej pracy attachatu oraz „zebranie materiałów i przygotowanie rozmów między Dowództwami obu armji w sprawach operacyjnych”^[97].

Po odbyciu przed 14 stycznia pierwszych protokolarnych spotkań z generalicją francuską Beck napisał w liście do Kazimierza Świtalskiego znamienne słowa: „Przyjęto mię tu lepiej niż można by przypuszczać po panicznych zapowiedziach. Osobliwie Weygand”^[98]. Rzeczywiście polski attaché wojskowy pierwsze kroki skierował do Ministerstwa Wojny i Sztabu marsz. Focha. Generał Weygand przyjął Becka bardzo uprzejmie, zapowiadając dalsze kontakty, a szef Sztabu Generalnego gen. Buat poprawnie, wyrażając przy tym zainteresowanie pracami operacyjnymi Wojska Polskiego. Na tym tle szorstko wypadł pierwszy kontakt z gen. Louisem Maurinem, zastępcą szefa Sztabu Generalnego. Beck zinterpretował ten fakt jako jedyny jak na razie dowód zapowiadanego wcześniej przez gen. Niessela chłodnego przyjęcia polskiego attaché przez kręgi francuskiego Ministerstwa Wojny. Innymi słowy, pomrukiwania niechętnego Beckowi Francuza w zderzeniu z rzeczywistością okazały się wcale nie tak groźne. Już po pierwszej rozmowie z gen. Buatem bohater książki doszedł do wniosku, że Paryż zamierza zamknąć sprawę Niessela. Świadczyły o tym instrukcje wydane gen. Dupontowi, który przede wszystkim miał poznać stosunki panujące w Polsce, uwzględniając jej specyfikę, i bynajmniej nie zamierzał powielać nad Wisłą wzorców francuskich, bo mogłoby to prowadzić do dalszych konfliktów^[99].

Przed Beckiem jawiły się więc nie najgorsze perspektywy pracy nad Sekwaną. Zwłaszcza że w owym czasie francuska opinia publiczna interesowała się sojuszem z Polską, dostrzegając w nim pewną alternatywę dla aliansu z Wielką Brytanią.

Obszar działania attaché wojskowego obejmował również Belgię w okresie, gdy analogiczne stanowisko przy Poselstwie Rzeczypospolitej w Brukseli w 1921 roku czasowo zostało zlikwidowane. Sytuacja taka istniała do 1 marca 1923 roku, kiedy to ponownie objął je wspomniany wcześniej ppłk August Starzeński^[100]. Obowiązki attaché wojskowego w Belgii Beck traktował raczej pobieżnie. Chciał utrzymać kontakty wojskowe z Brukselą, a ponadto uzupełniać dane pozyskiwane we Francji informacjami zdobywanymi na terenie Belgii. Kontakty z belgijskimi sztabowcami były szczególnie ważne w kontekście Niemiec. Po ponad roku wykonywania swojej misji nie krył, że: „Funkcje Attaché w Brukseli ograniczone były do minimum”^[101]. Belgijscy partnerzy musieli jednak docenić pracę Becka i jego wkład w rozwój stosunków wojskowych między obu krajami. Król Belgów Albert dekretem z dnia 28 stycznia 1923 roku nagrodił go bowiem *Croix de Guerre* – Krzyżem Wojennym z palmą. Było to wysokie odznaczenie wojskowe ustanowione podczas Wielkiej Wojny. Major Beck otrzymał zgodę prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego na przyjęcie go i noszenie^[102]. Uzyskanie takiej zgody wynikało z obowiązujących przepisów, których skrupulatnie przestrzegano.

W marcu 1923 roku szef Sztabu Generalnego wyszedł z propozycją rozszerzenia kompetencji Becka i zgodnie z paragrafem 3 „Instrukcji ogólnej dla attaché wojskowych” powierzenia mu dodatkowo prowadzenia agend Marynarki Wojennej wraz z nadaniem tytułu attaché wojskowego i morskiego^[103]. Sprawa miała szerszy kontekst. Francuzi wysyłali właśnie do Polski awansowanego wkrótce do stopnia kontradm. Eugène’a Charles’a Joliveta w charakterze szefa Misji Morskiej, początkowo jednoosobowej, ale już wkrótce z nieco większym personelem^[104]. Uzupełnienie kompetencji Becka o kwestie związane z marynarką w gruncie rzeczy było pewnym zadośćuczynieniem za brak równowagi w tym zakresie. Sojusznicy mieli bowiem w Polsce Misję Morską (w 1924 roku liczyła już trzy osoby), a Polacy nad Sekwaną ledwie oficera łączącego obowiązki attaché wojskowego i morskiego. Uwaga ta odnosi się zarazem do całokształtu relacji między obu sojuszniczymi armiami, bo nad Wisłą funkcjonowała Francuska Misja Wojskowa o rozbudowanej strukturze, gdy tymczasem przedstawicielstwo Wojska Polskiego we Francji było nader skromne. Sprawami kontaktów pomiędzy marynarkami wojennymi obu sojuszniczych państw Beck zajmował się faktycznie już wcześniej^[105]. Po uzyskaniu zgody

strony francuskiej z dniem 1 maja 1923 roku zostało to uprawomocnione^[106]. Wraz z rozszerzeniem kompetencji Beckowi doszły nowe obowiązki związane między innymi z opieką nad stażami oficerów polskiej marynarki we Francji^[107]. Funkcję attaché morskiego Beck pełnił niespełna pół roku.

Dnia 19 września 1923 roku minister spraw wojskowych gen. Stanisław Szeptycki prosił ministra spraw zagranicznych Mariana Seydę o wyrażenie zgody na odwołanie mjr. Becka z zajmowanego stanowiska i zastąpienie go przez ppłk. Sztabu Generalnego Juliusza Kleeberga, argumentując tę decyzję koniecznością skierowania dotychczasowego attaché na obowiązkowe przeszkolenie w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, które miało się rozpocząć jeszcze w tym samym roku^[108]. Co ciekawe, w czerwcu 1923 roku Becka nie wymieniano wśród oficerów, którzy byliby zobligowani do opuszczenia zajmowanych stanowisk z powodu podjęcia nauki w tejże uczelni^[109]. Musiał zostać do listy dopisany później. Beck opuścił stanowisko 25 października 1923 roku^[110]. Procedura jego odwołania z Paryża trwała zatem znacznie dłużej niż sugerowane przez Noëla czterdzieści osiem godzin. Warto dodać, że nawet wśród polskich dyplomatów obeznanych ze stosunkami polsko-francuskimi nie brakowało takich, którzy byli przekonani o odwołaniu Becka z inicjatywy Francuzów^[111]. Jego następcą ppłk Kleeberg w spisanej w grudniu 1965 roku na prośbę historyka Henryka Bułhaka relacji podawał: „Co do istotnych powodów odwołania Becka, w polskich kołach paryskich nie było żadnych wątpliwości. Konieczność odbycia przez niego wyższych studiów wojskowych należy złożyć między bajki, którymi pokrywano rzeczywiste przyczyny. Również pomawianie Becka o nielojalność w związku z rzekomymi stosunkami z wywiadem włoskim nie wiem, czy jest uzasadnione, fakty, na jakich Noël opierał swoje wypowiedzi nie są mi znane. [...]”

Konkretnie mogę Panu powiedzieć co sam na podstawie dokumentów, które miałem w ręku, stwierdziłem.

Z tych dokumentów wynikało, że Beck wpadł na pomysł zdobycia sobie informatorów wśród oficerów sztabu francuskiego, i jednemu z nich, z którym się stykał służbowo, zaproponował pracę na rzecz polskiego attaché wojskowego. Ów oficer złożył o tym wystąpieniu Becka meldunek swoim przełożonym. Sztab francuski pozornie nie zareagował, natomiast w jednym z dzienników francuskich (zdaje mi się, że była to «Humanité», wówczas organ francuskiej partii socjalistycznej) ukazał się artykuł, który sprawę ujawnił, oczywiście w sposób mało przyjazny dla Becka. Wówczas Beck wniósł zażalenie do francuskiego Min[isterstwa] Sp[raw] Zagr[anicznych], prosząc o ochronę. Na to jednak Quai d'Orsay odpowiedziało, że nie ma możliwości wystąpienia w tej sprawie, bo prasa we Francji jest wolna od wszelkiej cenzury. Skoro jednak Beck

czuje się dotknięty artykułem, to może wnieść skargę do sądu. To wszystko działo się w okresie sierpień–październik 1923, dokładnych dat podać dziś nie mogę.

Po powyższej odpowiedzi Quai d'Orsay, pozycja Becka stała się niemożliwa, bo o skierowaniu sprawy do sądu nie można było myśleć, a dla francuskiego sztabu stał się on persona jak najbardziej non grata. Pozostało tylko jedno wyjście – odwołanie.

Akta całej sprawy znalazłem w kasie attaché wojskowego i miałem możliwość ich przestudiowania po moim przybyciu do Paryża. Wkrótce jednak potem otrzymałem telegraficzny rozkaz z Warszawy odesłania akt natychmiast do Warszawy”^[112].

Do relacji spisanej ponad czterdzieści lat po wydarzeniach przez kogoś, kto nie był ich bezpośrednim świadkiem, należy podchodzić ze szczególną ostrożnością, tym bardziej że jej autor sam dystansuje się od konkretów odnośnie do dat lub też myli istotne fakty („L'Humanité” była już od 1920 roku centralnym organem Francuskiej Partii Komunistycznej). Próby odnalezienia w archiwach polskich, francuskich i rosyjskich dokumentów wspomnianych przez gen. Kleeberga, a dotyczących prośby Becka o interwencję w redakcji gazety, odmownej odpowiedzi francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w tej sprawie, wreszcie owego dossier zamkniętego w kasie attachatu i odesłanego później do Warszawy, zakończyły się niepowodzeniem. We francuskiej dokumentacji wojskowej nie ma śladów na temat podjętej jakoby przez Becka próby zwerbowania francuskiego oficera sztabowego. Słowem nie wspominał o tym w swoim bardzo skrupulatnie prowadzonym i pisanym do przysłówiowej szuflady dzienniku gen. Buat, w tym czasie szef Sztabu Generalnego armii francuskiej, pomimo że Beck pojawia się na jego kartach. Niewykluczone, że gen. Kleeberg pomylił oszczerczy wobec Becka artykuł z „L'Ère Nouvelle”, o którym pisaliśmy wcześniej, z publikacją na łamach „L'Humanité”. Innymi słowy, przytoczona wyżej relacja jest mało wiarygodna, a jej konfrontacja z innymi źródłami i faktami tę wiarygodność jeszcze bardziej osłabia.

Rzeczywiście w „Dzienniku Personalnym Ministerstwa Spraw Wojskowych” nazwisko Becka, obok między innymi Matuszewskiego i Schaetzla, znalazło się na liście kilkudziesięciu oficerów odkomenderowanych na jednoroczny kurs doszkolenia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, który miał się rozpocząć 2 listopada 1923 roku. Jak to w wojsku bywa, należało również uregulować sprawę przydziału mjr. Becka, który po odwołaniu z paryskiego attachatu formalnie powrócił do kadry 5. Dywizjonu Artylerii Konnej^[113]. 19 grudnia 1923 roku w rozkazie wewnętrznym Oddziału II Sztabu Generalnego szef Sztabu gen. Stanisław Haller udzielił mu pochwały, pisząc: „Mjr Szt. Gen. BECK JÓZEF [tak

w oryginale – M.K., M.W.] zajmował odpowiedzialne stanowisko attaché wojskowego w Paryżu w ciągu prawie dwu lat. Dzięki Jego zaletom działalność mjr. Szt. Gen. BECKA dała dodatnie rezultaty. Za Jego gorliwą i sumienną pracę wyrażam mjr. Szt. Gen. BECKOWI podziękowanie i uznanie w Imieniu Służby”^[114]. Czy w taki sposób honorowano by w nieprzeznaczonym do upublicznienia wewnętrznym rozkazie oficera odwołanego ze stanowiska jako persona non grata? A trzeba podkreślić, że wyszedł on spod pióra zdeklarowanego przeciwnika Piłsudskiego i piłsudczyków. Kilka miesięcy wcześniej, jeszcze w trakcie pobytu nad Sekwaną, nagrodzono go Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta „za zasługi na polu dyplomatycznym”^[115]. W maju 1922 roku złożono z kolei pozytywnie rozpatrzony wniosek o odznaczenie Becka Krzyżem Walecznych za misję na Wschodzie w 1918 roku z ramienia Polskiej Organizacji Wojskowej^[116]. 13 maja 1923 roku otrzymał na krakowskim Rynku z rąk marsz. Focha Krzyż Kawalerski francuskiej Legii Honorowej^[117]. Jak widać, w okresie pracy w charakterze attaché wojskowego na Becka sypały się odznaczenia i pochwały.

Bohater książki pełnił swoje obowiązki we Francji przez blisko dwadzieścia dwa miesiące.

Paryż w pierwszej połowie lat dwudziestych XX wieku stanowił centrum świata politycznego i dyplomatycznego. Dopiero później będzie stopniowo tracił tę pozycję na rzecz Londynu, a następnie Waszyngtonu. Wysłanie bardzo młodego, bo zaledwie dwudziestosiedmioletniego, Becka do Francji na tak odpowiedzialne stanowisko było osobistą decyzją Józefa Piłsudskiego. Warto dodać, że Marszałek jeszcze w 1921 roku rozważał, czy nie posłać Becka na analogiczne stanowisko do Bukaresztu, gdzie chciał mieć zaufanego oficera^[118]. W tym czasie i nieco później funkcje attaché wojskowych objęli między innymi ppłk Bolesław Wieniawa-Długoszowski, który na początku 1922 roku pojechał do Bukaresztu, mjr Ignacy Boerner, wysłany w czerwcu 1923 roku do Moskwy, czy ppłk Mieczysław Wyżeł-Ścieżyński, pracujący w latach 1920–1922 w Pradze^[119]. Decyzja Piłsudskiego świadczyła o zaufaniu, jakim darzył Becka. Ten ostatni zaś dowiódł kilkakrotnie, że Marszałek i obóz belwederski mogą na nim polegać. Tak było podczas misji z ramienia POW na Ukrainie i w Rosji w 1918 roku, w Rumunii w 1919 roku, następnie na Węgrzech w 1920 roku i wreszcie w Belgii wiosną 1921 roku w charakterze eksperta wojskowego. Nie należy zapominać i o tym, że podczas pracy w Oddziale II Informacyjnym Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego Beck zajmował się problematyką międzynarodową, zwłaszcza sowiecką^[120], ale także litewską i skandynawską^[121]. Jak na ówczesne warunki

miał zatem wcale szeroki ogład spraw europejskich i był wprowadzony w plany Piłsudskiego.

Innego zdania na temat kwalifikacji Becka był gen. Szeptycki, który z grona najbliższych współpracowników Naczelnego Wodza u progu niepodległości przeszedł do obozu jego zagorzałych przeciwników. W trakcie ożywionej, chwilami nawet gwałtownej dyskusji na temat polityki personalnej w Wojsku Polskim, do jakiej doszło na forum sejmowej Komisji Spraw Wojskowych 3 października 1923 roku, oskarżany przez posłów Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego, Karola Polakiewicza i Bogusława Miedzińskiego o usuwanie z armii zwolenników Piłsudskiego, zwłaszcza z Oddziału II, szef resortu spraw wojskowych powiedział, że w swoich działaniach „kierował się zawsze daleko posuniętą bezstronnością i troską o to, by młodzi oficerowie pozostający na zbyt wysokich i odpowiedzialnych stanowiskach bez należytych kwalifikacji mogli się w dalszym ciągu poważnie przygotować do dalszej w wojsku pracy, jak major Beck w Paryżu, kap. Morsztyn [właśc. Morstin] w Rzymie i inni”. Nie przekonało to obecnych na sali piłsudczyków. Wedle dziennikarskiego przekazu zamieszczonego na łamach niechętniej Piłsudskiemu i jego zwolennikom „Rzeczpospolitej” Miedziński przed opuszczeniem obrad miał w uniesieniu połamać krzesło^[122]. Również Stanisław Grabski, inny zdeklarowany przeciwnik Marszałka, nie krył przed gen. Sikorskim, że Beck to młodzik, a jego mianowanie na stanowisko attaché jest nieracjonalne^[123].

Czy Beck był dobrze przygotowany do wypełniania zadań attaché wojskowego? I tak, i nie. Dotychczasowe doświadczenia dyplomatyczno-wojskowe Becka wcale nie były skromne jak na warunki odrodzonego państwa polskiego. Z jednej strony nie małą rolę odgrywały jego wybitna inteligencja, zdolność obserwacji i wyciągania wniosków, a także szeroki ogład sytuacji międzynarodowej. Z drugiej jednak – Beck nie miał za sobą wielu lat pracy w służbie dyplomatycznej, nie znał specyfiki działań na stanowisku attaché wojskowego i morskiego, a takiej znajomości rzeczy musiała zapewne wymagać kluczowa dla Polski placówka, jaką był Paryż. Nie należy wszakże zapominać, że w Wojsku Polskim na początku lat dwudziestych minionego wieku na palcach jednej ręki można było policzyć oficerów z dłuższym stażem w dyplomacji wojskowej, najczęściej monarchii austro-węgierskiej (np. gen. Rozwadowski czy gen. Szeptycki). To doświadczenie Beck miał dopiero zdobyć, a wyjazd nad Sekwanę temu właśnie służył. Trudno sobie wyobrazić, aby Piłsudski na tak ważne dla Polski stanowisko wyznaczył oficera spoza wąskiego grona swoich zaufanych, chociaż Francję dużo lepiej znali na przykład żołnierze utworzonej tam w 1917 roku Armii Polskiej zwanej potocznie od koloru mundurów „Błękitną”. W grę mógł wchodzić także

Wieniawa, który mieszkał przed wybuchem pierwszej wojny światowej w Paryżu, miał tam wcale niezłe kontakty w różnych środowiskach, a w 1919 roku był jednym z wysłanników Naczelnika Państwa obserwujących paryską konferencję pokojową i rozgrywające się wokół niej wydarzenia. Piłsudski ostatecznie przeznaczył jednak dla niego placówkę attaché wojskowego w Bukareszcie. Kluczem do nominacji Becka było docenienie jego zdolności i zaufanie, jakim darzył go Naczelnik Państwa. Beck już na początku lat dwudziestych minionego stulecia należał, jak wcześniej wielokrotnie wspominaliśmy, do grona najbliższych wojskowych i politycznych współpracowników Marszałka, reprezentował jego linię, jego poglądy, jego sposób myślenia – jemu też zawdzięczał kolejne szczeble kariery, po których szybko piał się w górę.

Paryski attachat był placówką bardzo skromną, choć mogła się ona pochwalić prestiżową lokalizacją na pierwszym piętrze budynku Poselstwa Rzeczypospolitej przy rue de Marignan 12, zatem w samym centrum francuskiej stolicy, niedaleko Champs Élysées. Zajmował dwa pokoje i dwa nieduże pomieszczenia przerobione z korytarzy. Po dokonanej na początku 1922 roku reorganizacji attaché wojskowy jako członek korpusu dyplomatycznego był na etacie Ministerstwa Spraw Zagranicznych i otrzymywał wynagrodzenie z tego właśnie resortu^[124]. Roczne koszty kancelaryjne związane z funkcjonowaniem placówki obliczano na około 1500–1700 franków. Beck postulował zwiększenie tej sumy o 120–150 franków potrzebnych na zakup materiałów specjalnych, opłaty pocztowe i inne drobne wydatki. Niewątpliwą korzyścią było to, że utrzymanie budynku w całości obciążało budżet poselstwa. Nadzwyczaj kosztowne okazało się nadawanie depesz, bo wedle obliczeń pochłaniało około 900 franków miesięcznie, czyli jakieś 10 tysięcy rocznie^[125]. Poza Beckiem w attachacie pracował jeszcze na stanowisku pomocnika (zastępcy) attaché starszy od niego o niemal osiem lat rtm./mjr Witold Marian Dowbor, który przebywał we Francji od dłuższego czasu, dysponował nad Sekwaną dobrymi źródłami informacji i miał już spore doświadczenie w pracy dyplomatycznej. Co ciekawe, francuskim władzom wojskowym zależało na pozostawieniu tego oficera w Paryżu, czego nie ukrywano przed stroną polską^[126]. Poza tym Sztab Generalny utrzymywał etaty podoficera kancelaryjnego i maszynistki^[127]. Wedle informacji zachowanych w źródłach w rzeczywistości w attachacie – poza szefem i jego zastępcą – pracował jeszcze tylko podoficer sierż. szt. Jan Fortuna^[128]. Brak własnej maszynistki stanowił poważny problem. Korzystano w tym wypadku z usług poselstwa, które zgodziło się wypożyczyć attachatowi swoją pracownicę na... pół godziny dziennie. Sytuacja taka groziła paraliżem pracy, nie wspominając już o kwestiach tajności korespondencji, aczkolwiek przełożeni z Warszawy przypominali, że pisma

należące do tej kategorii winien własnoręcznie przygotowywać attaché lub jego pomocnik. Po kilku tygodniach pobytu w stolicy Francji Beck z niemałą dozą sarkazmu pisał: „Tutejsza placówka posiada najszerzy zakres prac ze wszystkich attaché wojskowych [podkreślenie – M.K., M.W.], pod względem zaś środków jest jedną z najgorzej uposażonych”^[129]. Sytuacja materialna pomimo monitów nie uległa poprawie. W lutym 1923 roku Beck skarżył się na drożyznę w Paryżu, która skutecznie uniemożliwia utrzymywanie i rozszerzanie stosunków niezbędnych do wykonywania powierzonych placówce obowiązków. Zwracał uwagę na brak samochodu, przez co wzrastały wydatki na komunikację, oraz na brak funduszu dyspozycyjnego – to z kolei zmuszało go do „pokrywania całego szeregu wydatków służbowych z osobistej gaży attaché lub pomocnika”. Domagał się zatem nie tylko wzrostu uposażenia, ale też obsadzenia etatu maszynistki, wydzielenia funduszu dyspozycyjnego, a ponadto przydziału oficera młodszego do rozmaitych prac pomocniczych, w tym w zakresie szyfrów, administracji, prowadzenia ewidencji polskich elewów francuskich szkół wojskowych i rezerwistów^[130]. Do końca misji nad Sekwaną zabiegi te nie przyniosły pożądanых efektów.

Zarobki pracowników paryskiego attachatu nie były ani oszałamiające, ani mizerne. Jeszcze przed wyjazdem nad Sekwanę Beckowi przyznano miesięczną pensję w wysokości 4500 franków^[131]. Jego zastępca otrzymywał 3480 franków, a podoficer kancelaryjny i maszynistka odpowiednio 900 (zmniejszone w lutym 1922 roku do 695 franków) oraz 800 franków. I tak spośród wszystkich wojskowych wypełniających wówczas swoje obowiązki we Francji, w tym członków Polskiej Misji Wojskowej Zakupów, attaché otrzymywał najwyższe wynagrodzenie^[132]. Nie było to również mało, jeśli porównamy zarobki Becka z uposażeniem innych polskich attaché wojskowych w tym czasie. Odwołam się do wymownego przykładu. W grudniu 1922 roku zaproponowano Wieniawie objęcie stanowiska attaché w Berlinie z wynagrodzeniem liczonym we frankach francuskich w wysokości 841,5, ustalonym przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, plus jeszcze 1000 franków z funduszu dyspozycyjnego Oddziału II Sztabu Generalnego. Łącznie była to kwota o ponad połowę mniejsza od tej, którą otrzymywał Beck w Paryżu. Nic zatem dziwnego, że Wieniawa odmówił ze względu na marne warunki finansowe, bo proponowane wynagrodzenie było trzykrotnie mniejsze niż to, które pobierał jako attaché w Bukareszcie, a z którego i tak był niezadowolony^[133].

Podział obowiązków pomiędzy Beckiem a Dowborem nie był ściśle określony. Z analizy zachowanych materiałów źródłowych wynika, że zastępca attaché w pierwszym rzędzie zajmował się wnikliwą obserwacją różnych odłamów i grup

emigrantów rosyjskich oraz ukraińskich przebywających we Francji. Beck nazwał nawet jego obowiązki „Osobnym działem wywiadu rosyjskiego na gruncie paryskim”^[134]. Dowbor miał w tym zakresie spore doświadczenie i niemałe osiągnięcia^[135]. W te sprawy Beck wnikał rzadko. Donald Cameron Watt bez wskazania źródeł twierdzi, że współpracował on z wydalonym z Polski Borysem Sawinkowem i jego stronnikami^[136]. Nie należy tego wykluczać, aczkolwiek i niełatwo tę informację potwierdzić. Jak pamiętamy, w czasie wojny polsko-sowieckiej Beck jako oficer wywiadu nawiązał relacje z tym odłamek emigracji rosyjskiej. W okresie pobytu w stolicy Francji był to jednak zakres działań Dowbora, który faktycznie utrzymywał kontakty ze zwolennikami Sawinkowa^[137].

Pracując nad Sekwaną, Beck zajmował etat podpułkownika. W dokumentach archiwalnych zachowała się wzmianka, najpewniej pochodząca z początku 1923 roku, o tym, że spełniał on warunki awansu na ten właśnie stopień^[138]. Do końca misji w Paryżu podpułkownikiem nie został jednak mianowany. Trudno dociec, czy zadecydowała o tym niechęć przełożonych, czy też nie tak szybkie drogi awansu w armii II Rzeczypospolitej.

Wiadomo, że współpraca attaché i jego zastępcy przebiegała bez zakłóceń, była owocna i zgodna. To samo można powiedzieć o relacjach Becka z pracownikami poselstwa, którym kierował w tym czasie Maurycy Zamoyski. W kontaktach z akredytowanymi nad Sekwaną polskimi dyplomatami attaché chciał „przy ocenie wiadomości, postanowieniach i działaniach poselstwa, być przedstawicielem interesów obrony państwa i dostarczać danych, oświetlających sprawy załatwiane pod wojskowym kątem widzenia”^[139]. Zamierzał również uzyskiwać z poselstwa informacje na temat politycznych aspektów podejmowanych przez Francuzów decyzji wojskowych. Przytoczmy pewien drobiazg na temat współpracy Zamoyskiego z attachatem. W marcu 1922 roku poseł ze swego funduszu dyspozycyjnego opłacił maszynistkę pozostającą na usługach attachatu, co w znacznym stopniu umożliwiło jego funkcjonowanie. Beck postawę Zamoyskiego w tej kwestii skomentował jako „najżyczliwszy stosunek do placówki wojskowej”^[140]. Zupełnie inaczej odnosił się jednak do jego wyraźnie profrancuskich sympatii skutkujących w oczach piłsudczyków nadmierną uступliwością wobec gospodarzy, a co za tym idzie, brakiem stanowczości przy pilnowaniu własnych interesów. Niewykluczone, że jakąś rolę w ogólnym zresztą formułowaniu tych nieprzychylnych sądów wobec Zamoyskiego, stronnika narodowej demokracji, odgrywały różnice polityczne. Jeszcze surowiej oceniał Beck Konstantego Skirmunta, do czerwca 1922 roku ministra spraw zagranicznych, a potem posła w Londynie^[141].

W sposób szczególny należy podkreślić bliską współpracę attaché wojskowego z sekretarzem placówki Juliuszem Łukasiewiczem, z którym Beck konsultował wiele spraw i od którego otrzymywał szereg informacji, w tym pisane przezeń raporty przesyłane następnie do Adiutantury Generalnej w Warszawie z odpowiednimi komentarzami^[142]. Poglądy obu panów na wiele kwestii były jeśli nie tożsame, to bardzo zbieżne. Beck miał teraz okazję poznać bliżej owego dyplomate, z którym współdziałał podczas misji w Brukseli i który w przyszłości będzie należał do grona najbliższych mu i najbardziej zaufanych ludzi jako ambasador w Moskwie oraz Paryżu. Obu panów łączyła również przynależność do obozu piłsudczyków. W okresie służby we Francji obaj byli też atakowani przez przeciwników politycznych ze wskazaniem na narodową demokrację. W broszurze poświęconej stosunkom panującym w Ministerstwie Spraw Zagranicznych pisano nie bez kądliwości, że Łukasiewicz został „detaszowany na zagrożony przez endecję front paryski”^[143]. Doraźnie attaché wojskowy współpracował ze specjalnymi wysłannikami, którzy pojawiali się w Paryżu w czasie ważnych wydarzeń, konferencji czy negocjacji. Tak było wiosną 1922 roku, kiedy to przy okazji konferencji genueńskiej do stolicy Francji przybył mjr Morstin^[144]. Z kolei kooperacja Becka z Polską Misją Wojskową Zakupów, która zajmowała się realizacją zamówień dla armii związanych z kredytem w wysokości 400 milionów franków przyznanym w ramach konwencji podpisanej w lutym 1921 roku, „dała realne wyniki i ułożyła się pomyślnie”^[145].

Beck otrzymywał instrukcje od szefa Oddziału II Sztabu Generalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych ppłk. Ignacego Matuszewskiego i jego zastępcy mjr. Juliusza Ulrycha, rzadziej bezpośrednio od szefa Sztabu Generalnego gen. Sikorskiego, później zaś od zajmującego to samo stanowisko Piłsudskiego. Do wszystkich czterech wymienionych adresował raporty, kierował depesze i telegramy. Korespondował również z Belwederem i Adiutanturą Generalną Naczelnego Wodza. Niektóre pisma wysyłał bezpośrednio do Piłsudskiego, inne do Kazimierza Świtalskiego z adiutantury i Wacława Jędrzejewicza z Oddziału II Sztabu Generalnego. Półoficjalne listy adresował również do Matuszewskiego. Zdarzały się wypadki przesyłania dokumentów przez kuriera do innych attaché wojskowych, na przykład w Helsingforsie. Oddział II nie był jedynym źródłem rozkazów i instrukcji, które musieli wykonywać pracownicy paryskiego attachatu. Polecenia płynęły również z Oddziału I, Oddziału III, Intendentury i innych agend władz wojskowych w Warszawie. Do takiej sytuacji Beck odnosił się krytycznie i postulował wprowadzenie zmian w tym zakresie, ale i podsuwał przełożonym najlepsze jego zdaniem rozwiązanie problemu, pisząc: „Ułatwieniem ważnem byłoby krótkie przynajmniej podawanie ogólnej wytycznej

przy instrukcjach i żądaniach informacji, nadchodzących w sprawach bieżących”^[146]. Tymczasem w praktyce najlepszą formą pozyskiwania wskazówek były wyjazdy do Polski i bezpośrednie konsultacje z przełożonymi. Oznaczało to liczne podróże, co z kolei odbijało się na bieżącej pracy attachatu. W ten sposób kółko się zamykało. Podpułkownik Matuszewski dbał o sprawy formalne związane z otrzymaniem wiz polskiej, francuskiej, belgijskiej i niemieckiej, bez których peregrynacje Becka i jego małżonki z Paryża do Brukseli czy Warszawy byłyby niemożliwe^[147].

W maju 1923 roku Beck towarzyszył marsz. Fochowi podczas jego wizyty w Polsce. Wraz z francuskim dostojnikiem gościł w murach Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie i pojechał z nim do Poznania^[148]. Brał udział w rozmowach na najwyższym szczeblu, w tym w warszawskich oraz krakowskich konferencjach Piłsudskiego i Focha^[149]. Działo się to za wiedzą i zgodą byłego Naczelnika Państwa, w tym czasie szefa Sztabu Generalnego oraz ministra spraw zagranicznych Aleksandra Skrzyńskiego^[150]. Podczas spotkań, na których omawiano między innymi plany koncentracji, ewentualne operacje na Berlin, ale i w kierunku Śląska oraz Prus Wschodnich, defensywne działania na Wschodzie, wreszcie zagadnienia związane z realizacją francuskiej pożyczki i pomocy materiałowej dla Polski, Beck głosu nie zabierał, a jedynie asystował^[151]. Niezależnie od tego w ważnych sprawach, dotyczących choćby realizacji francuskiego kredytu na cele wojskowe, kilkakrotnie jeździł do Warszawy, gdzie konferował bezpośrednio z Piłsudskim i Sikorskim^[152]. Warto dodać, że Beck otrzymywał poufne informacje także od strony francuskiej, co należy traktować jako dowód zaufania, jakim się cieszył, pełniąc misję attaché nad Sekwaną. Dotyczyły one przykładowo sytuacji wojskowej w Niemczech w warunkach okupacji Zagłębia Ruhry, w tym rozwoju ruchu nacjonalistycznego, możliwości przemysłu zbrojeniowego i przeniesionej poza granice Republiki Weimarskiej „fabrykacji” w dziedzinie lotnictwa^[153]. Jest to skądinąd ważki przyczynek do kwestii stosunku gospodarzy do Becka, zarówno w kontekście wcześniejszych kłopotów z uzyskaniem przezeń *agrément* w 1921 roku, jak i późniejszych oskarżeń formułowanych przez jego przeciwników na temat przyczyn opuszczenia Francji przez polskiego oficera jesienią 1923 roku.

Bohater książki po objęciu paryskiego attachatu miał określony plan działania. Streścił go w następujący sposób: „Ułożywszy zadania wedle ich wagi i koniecznych terminów, przystąpiłem w pierwszej linji do stworzenia ogólnego zarysu całokształtu wojskowej sytuacji francuskiej i załatwienia licznych i bieżących spraw, wymagających natychmiastowego działania, odkładając pogłębienie wiadomości w poszczególnych działach na dalszy okres. Wyjątek

zrobiłem dla studjum historycznego rozwoju, jako niezbędnego dla oceny sytuacji bieżącej”^[154]. Gdy upłynął rok z okładem od objęcia przezeń misji w Paryżu, Beck narzekał na nadmiar obowiązków administracyjnych, częste wyjazdy do Polski, Belgii i na manewry, które to eskapady przy szczupłości kadry uniemożliwiały realizację planów długofalowych, spychanych skutecznie na plan dalszy przez kwestie doraźne. Mnóstwo czasu pochłaniało organizowanie staży i studiów oficerów polskich we Francji^[155], utrzymywanie kontaktów z jednostkami oraz szkołami wojskowymi, do których trafiali, zajmowanie się sprawami inwalidów – byłych żołnierzy Błękitnej Armii, wreszcie szyfrowanie dokumentów. Niebagatelny wpływ na pracę attachatu, także, a może nawet przede wszystkim w zakresie pozyskiwania informacji, miały brak własnych środków lokomocji, marne uposażenie finansowe personelu i skromny budżet. W konkluzjach rozważań na temat pracy attaché Beck zwracał uwagę na dwa czynniki determinujące skuteczność działań. Pierwszym była „swoboda ruchów i czas dla wszechstronnego opracowania spraw”, drugim zaś „szybka samodzielna decyzja”, możliwa wszakże do podjęcia tylko przy znajomości planów i zamierzeń polskiego Sztabu Generalnego na dalszą metę. W związku z tym domagał się odciążenia attaché w zakresie prac administracyjnych, scentralizowania rozkazów i instrukcji oraz – rzecz jasna – zwiększenia wyposażenia i asygnowanych na działalność placówki środków finansowych. Aby przekazywać do Warszawy cenne i sprawdzone wiadomości, trzeba było nie tylko samemu bacznie obserwować rozwój wydarzeń, ale też dysponować licznymi źródłami informacji. Beck był przekonany, że wyłącznie dzięki takim działaniom można było uzyskać pożądane efekty pracy^[156]. Trudno odmówić mu racji. Po pierwszych trzech miesiącach sprawowania przezeń funkcji attaché dokonano w Warszawie zwięzłej oceny przysyłanych z Paryża informacji pod względem ilościowym i jakościowym oraz sposobu realizacji wydanych przez centralę dyspozycji: „Wydajność dostateczna. Szybkość w załatwianiu zapotrzebowań słaba. Wartość materiałów dobra”^[157]. Można te słowa potraktować jako punkt odniesienia dla podanych wyżej zastrzeżeń Becka co do sposobu funkcjonowania placówki lub, jak kto woli, na odwrót.

Beck przyjechał nad Sekwanę niemal w przededniu wejścia w życie sojuszu polsko-francuskiego, co nastąpiło w lutym 1922 roku. Był to okres kształtowania się tego aliansu, ale też prób nawiązania przez Rzeczpospolitą bliższych stosunków politycznych oraz wojskowych z krajami bałtyckimi i Finlandią. Misja Becka przypadła na czas ważnych wydarzeń na arenie międzynarodowej, jak choćby konferencje waszyngtońska, genueńska i lozańska czy kryzys wywołany okupacją przez wojska francuskie oraz belgijskie Zagłębia Ruhry.

W przygotowanej dla niego instrukcji nakazywano obserwację rozwoju stosunków pomiędzy mocarstwami, a zwłaszcza relacji USA–Japonia po zakończeniu konferencji w Waszyngtonie^[158]. Na czas misji Becka w Paryżu przypadła także aktywizacja polityki sowieckiej na arenie międzynarodowej, by wymienić tylko układ w Rapallo czy zainteresowanie Moskwy kryzysem wewnętrznym w Niemczech w 1923 roku. Pole obserwacji i zakres obowiązków attaché wojskowego przy poselstwie w Paryżu były zatem bardzo szerokie, daleko wykraczały poza sprawy relacji polsko-francuskich. Beck z nadsekwąńskiej perspektywy przyglądał się problemom niemieckim, sowieckim, czeskim, rumuńskim, ale i tureckim czy amerykańskim. Obserwował również życie polityczne w Paryżu. Była to dla niego szkoła dyplomacji w rozległym praktycznym wymiarze.

Spróbujmy teraz scharakteryzować poglądy Becka na temat kluczowych problemów ówczesnych stosunków międzynarodowych i polskiej polityki zagranicznej.

Zacząć wypada od spraw francuskich i polsko-francuskich. Zaraz po przyjeździe nad Sekwanę, jeszcze w styczniu 1922 roku, Beck napisał interesujący raport o francuskich planach politycznych w Europie. Przewidywał, że koła wojskowe w Paryżu zamierzają stworzyć „pierścień okalający Niemcy”, ponieważ traktat wersalski jest przez nie traktowany jedynie jako doraźnie ograniczający możliwości niemieckiej ekspansji. Było to zbieżne z planami francuskich kół politycznych, które z kolei dążyły do przeciwstawienia brytyjskiej hegemonii bloku państw kontynentalnych powiązanych z III Republiką. Jako czynnik dodatkowy, inspirujący działania w tym zakresie, Beck wskazywał nieufność Stanów Zjednoczonych wobec Francji. Przygotowania francuskiego sojusznika do konferencji w Genui oceniał jednak krytycznie. Zwracał uwagę na panujący w Paryżu pesymizm odnośnie do możliwości przeprowadzenia przez Francuzów jakiegoś ambitnego programu podczas zbliżającej się konferencji. Przyczynę takiego stanu rzeczy widział w oglądaniu się Francuzów na Londyn i w prowadzonych przez nich pertraktacjach z Wielką Brytanią zmierzających do zawarcia traktatu gwarancyjnego, co ustawiało ich w roli jeśli nie petenta, to przynajmniej słabszego partnera, któremu bardziej zależy na szczęśliwym sfinalizowaniu negocjacji i który w większym stopniu skłonny będzie do ustępstw^[159]. Tym samym dostrzegał, że punkt ciężkości w zakresie podejmowania strategicznych decyzji przenosi się coraz wyraźniej nad Tamizę. W przededniu konferencji genueńskiej Beck donosił swoim przełożonym o wielkim zaniepokojeniu panującym we francuskich kręgach wojskowych w związku z możliwością wysunięcia kwestii rozbrojenia na lądzie. Gen.

Weygand, od którego pochodziły te informacje, nie wykluczał, że w Genewie ową sprawę podnieść mogą dyplomaci sowieccy, a ich propozycja zyska poparcie Wielkiej Brytanii, co postawi Francję w trudnej sytuacji. Dlatego francuski generał sugerował współdziałanie na tym polu Paryża ze wschodnimi sojusznikami. W przesłanym do Warszawy raporcie Beck wyraził jednak obawę, że nastroje panujące we francuskim rządzie zniweczą tego typu wysiłki^[160]. Ten jego pesymizm co do skuteczności działań Francuzów na arenie międzynarodowej, wyrażony przecież krótko po objęciu paryskiej placówki, godny jest podkreślenia. Widać go zresztą dosłownie na każdym kroku. Beck z uwagą przyglądał się relacjom między Paryżem a Londynem w kontekście spraw polskich i szerzej – Europy Środkowej. Jeszcze w styczniu 1922 roku informował przełożonych o postulatach zawartych we francuskim projekcie wspomnianego wyżej traktatu gwarancyjnego. Wedle uzyskanych informacji rząd w Paryżu polecił swemu ambasadorowi w Londynie, by podczas rozmów z Brytyjczykami uwzględnił kwestię zabezpieczenia dla Polski i Czechosłowacji, zwłaszcza gdy chodzi o interpretację określenia *agression non provoqué* (niesprowokowana agresja). Rozszerzenie owych gwarancji na Rzeczpospolitą spotkało się jednakże z oporami strony brytyjskiej, co dobrze oddawało ówczesny stosunek londyńskich elit politycznych nie tylko do Polski, ale też do francuskiej polityki w Europie Środkowo-Wschodniej. Co więcej, polski attaché wojskowy odradzał podnoszenie podczas konferencji genueńskiej sprawy traktatu ryskiego z 1921 roku, czyli innymi słowy – kwestii uznania przez mocarstwa zachodnioeuropejskie granicy polsko-sowieckiej. Nietrudno się domyślić, że w jego pojęciu nastroje panujące w Paryżu oraz Londynie spowodować mogły klęskę polskich zabiegów o uznanie granicy ryskiej, na czym Warszawie bardzo wówczas zależało. Akcentował brytyjskie obiekcje „zwłaszcza odnośnie do terenów między linią Curzon’a a linią traktatu ryskiego”^[161]. W tej ocenie Beck się nie pomylił, co potwierdził późniejszy rozwój wydarzeń. Attachat dostrzegał jeszcze inne źródło niechęci Brytyjczyków do uznania granicy ryskiej – chodziło o aktywność emigracji rosyjskiej, która w tej sprawie znajdowała posłuch i zrozumienie nad Tamizą^[162]. Francja, Wielka Brytania i Włochy uznały granicę polsko-sowiecką dopiero w marcu 1923 roku, zatem niemal rok po konferencji genueńskiej.

Z kolei zerwanie konferencji w Lozannie na początku 1923 roku polski attaché nazwał „taktyczną przegraną Francji”^[163]. Niezdecydowanie, brak dalekosiężnych planów, uzależnianie stanowiska Paryża od postawy Londynu, spychanie przez Francuzów stosunków z sojusznikami na plan dalszy wobec relacji z mocarstwami stanowiły w opinii Becka coraz bardziej wyraziste cechy

francuskiej polityki zagranicznej determinowanej w niemałym stopniu także i przez sytuację wewnętrzną. Zarówno te czynniki, jak i wzmagający się pacyfizm ograniczały rolę armii francuskiej, całkowicie podporządkowanej sferom politycznym^[164]. Polski attaché wojskowy z dezaprobatą pisał o postępowaniu Francuzów, którzy nie poinformowali Warszawy o zamiarze okupowania w początkach 1923 roku Zagłębia Ruhry. Fakt ten rzucał cień na lojalność sojuszników i wartość przymierza z Rzeczpospolitą. Pływały z niego niezbyt optymistyczne wnioski na przyszłość^[165]. Wcale nie oznacza to, że Beck już wcześniej nie informował Warszawy o możliwości zajęcia przez Francuzów Zagłębia Ruhry. Uczynił to w grudniu 1922 roku. Wskazywał przy tym, że sprawa uzyskania od Niemiec reparacji była głównym hasłem premiera Raymonda Poincarégo. Nie miał jednak złudzeń co do małej skuteczności tak radykalnego kroku oraz tego, że nie przyniesie on Francji większych korzyści^[166]. I w tym wypadku późniejszy bieg wydarzeń potwierdził opinię Becka. Okupacja Zagłębia Ruhry przez wojska francuskie i belgijskie nie przyniosła efektów w postaci spłat niemieckich reparacji, zantagonizowała za to relacje i na linii Paryż–Berlin, i Paryż–Londyn. Okazała się po prostu klęską. Świadczyła wszakże o twardym kursie Poincarégo wobec Republiki Weimarskiej.

Beck liczył się nie tylko z możliwością podpisania francusko-czechosłowackiej konwencji wojskowej, ale też z towarzyszącymi temu naciskami Paryża na Warszawę w celu zawarcia podobnego układu pomiędzy Polską a Czechosłowacją^[167]. Już podczas pierwszej wizyty u szefa Oddziału II francuskiego Sztabu Generalnego ppłk. Maurice’a Fourniera usłyszał stanowcze słowa na temat zawarcia polsko-czechosłowackiej umowy wojskowej^[168]. Bacznie przyglądał się wszelkim kontaktom na linii Paryż–Praga. W konkluzji jednego z raportów pisał: „Wobec powyższej sytuacji zająłem stanowisko następujące: konwencja wojskowa [polsko-czechosłowacka] nastąpić może dopiero po ustaleniu i ratyfikacji umów politycznych. Wobec niepopularności tej sprawy w szerokich masach społeczeństwa polskiego, na skutek poczynionych ujemnych doświadczeń, przypuszczam, że te rzeczy wymagają dłuższego czasu. Uważając zbliżenie wojskowe, po uprzednim załatwieniu spraw politycznych, za rzecz możliwą sądzę jednak, że z punktu widzenia militarnego korzystne jest ono raczej dla Czech niż dla Polski”^[169]. Ta wstrzemięźliwa postawa Becka wobec zbliżenia z południowym sąsiadem jest symptomatyczna. Była ona charakterystyczna dla otoczenia Piłsudskiego zarówno w interesującym nas okresie, jak i później. W innym raporcie Beck sugerował, że francuskie kręgi wojskowe, w tym gen. Weygand, poprzez nacisk na Polskę w sprawie konwencji z Czechosłowacją chcą sobie ułatwić sytuację w targach z własnym rządem^[170]. Na

podstawie skądinąd lakonicznego zapisu trudno jednoznacznie wyrokować, czy miał na myśli dość instrumentalne traktowanie przez francuskich wojskowych wschodnich aliantów.

Jeśli chodzi o relacje pomiędzy Polską a Rumunią, Beck był z kolei przekonany, że punkt widzenia francuskich wojskowych był tożsamy z punktem widzenia polskiego Sztabu Generalnego. Nie mylił się. Sztabowcom francuskim rzeczywiście zależało na zacieśnieniu polsko-rumuńskich więzi sojuszniczych i sami próbowali nawet inspirować w tym zakresie Warszawę oraz Bukareszt. Na początku czerwca 1922 roku polski attaché wojskowy otrzymał od gen. Weyganda pismo, w którym wręcz podkreślano konieczność wzmocnienia kontaktów wojskowych pomiędzy Polską a Rumunią w obliczu zagrożenia sowieckiego; wyrażano jednocześnie obawę co do możliwości odseparowania obu państw na wypadek przesunięcia się Armii Czerwonej ledwie o 50 kilometrów na zachód^[171]. Z większą nieufnością Beck odnosił się do działań francuskich polityków i dyplomatów. Był wyraźnie wyczulony na pogłoski o naciskach Paryża na rumuńskiego partnera w celu unormowania stosunków na linii Bukareszt–Moskwa, a może nawet zbliżenia między Rumunią a Związkiem Sowieckim^[172]. Wiedział, że Polska może na takiej ewentualności tylko stracić. Różnicowanie postawy wobec Rzeczypospolitej francuskich kręgów wojskowych z jednej strony, a kół politycznych i dyplomatycznych – z drugiej, w ówczesnych poglądach Becka odnieść można nie tylko do relacji polsko-rumuńskich, ale i do wielu innych zagadnień.

W raporcie z 21 lutego 1922 roku Beck pomieścił wymowne słowa: „W porozumieniu z p. Łukasiewiczem stwierdzić muszę, że mimo podpisania umów handlowych i uznania zależnych od nich konwencji, nie można było stwierdzić żadnego zacieśnienia stosunków Francuzów z nami”^[173]. W związku z tym proponował, aby w sprawie podpisania konwencji polsko-fińskiej, do której jeszcze wrócimy, nie podejmować szerokich konsultacji z francuskimi sojusznikami, ale ograniczyć się wyłącznie do poinformowania ich drogą dyplomatyczną o tym fakcie dopiero na krótko przed sfinalizowaniem porozumienia, czyli dopełnić minimum, i tylko minimum, zobowiązań sojuszniczych. Tym samym jednoznacznie i dość kategorycznie sugerował zachowanie większej samodzielności wobec Paryża. Postulowany przez Becka modus operandi wobec francuskiego sojusznika znalazł zastosowanie wiele lat później. Trudno uznać to za przypadek. Jednakże zgłoszona przez niego w 1922 roku propozycja nie zyskała aprobaty przełożonych i konsultowano się z Francuzami na temat konwencji wojskowej z Finlandią.

W półprywatnym liście do Matuszewskiego (zaczynającym się od słów „Kochany Pułkowniku”) z marca 1922 roku informował o tym, że dysponuje już pewnym zasobem obserwacji i wniosków na temat stosunku Francji do Polski. Były one zbieżne z tym, co nazwał „słuszością zasadniczych poglądów”, a zatem przeważnie krytycznymi opiniami o francuskim aliancie sformułowanymi już wcześniej w kręgu współpracowników Piłsudskiego. Nie miał wątpliwości, że znaczenie polityczne Rzeczypospolitej nad Sekwaną było słabe i próby oddziaływania tą drogą na sojusz wojskowy łączący oba państwa okazałyby się bezskuteczne. Sam alians, który dopiero co wszedł w życie, również oceniał Beck z dużą dozą krytycyzmu. Nie miał wątpliwości, że konwencja wojskowa jest uzależniona od zmian dokonujących się w armii francuskiej. Te z kolei ograniczają możliwość akcji francuskiej w początkowym, nawet sześciotygodniowym, okresie potencjalnej wojny. Wynikało to zarówno z przyczyn wewnętrznych, zwłaszcza rosnącego w siłę pacyfizmu społeczeństwa francuskiego, jak i ze stosunku Paryża do innych mocarstw. Jedynym elementem determinującym myślenie Francuzów o wojnie nie były bynajmniej losy polskiego sojusznika, tylko zagrożenie niemieckie. Beck przedstawił Matuszewskiemu swoją wizję zmiany tej sytuacji, aby zapobiec „obniżeniu zakresu sojuszu wojskowego i uzyskać pomoc techniczną w czasie pokoju”. Podstawowym warunkiem było trzymanie ręki na pulsie. Aby to osiągnąć, sugerował przeprowadzenie głębokich zmian w aparacie dyplomatycznym, które nie sprowadzałyby się wyłącznie do wymiany posła w Paryżu, oraz stworzenie „samodzielnego i kompletnego” wywiadu polskiego na Niemcy. Stałby się on istotnym elementem bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, a także ważnym argumentem w układaniu relacji z Francuzami. Tym samym postulował uniezależnienie się od francuskich źródeł wywiadowczych i traktowanie ich jedynie jako materiału uzupełniającego^[174]. Propozycja ta ma swoją wagę, szczególnie w kontekście tego, co Beck robił w 1920 roku, budując alternatywną względem Francuskiej Misji Wojskowej siatkę wywiadowczą na Wschodzie^[175]. Działanie to dowodzi również stałości jego poglądów. Słabo zawoalowana sugestia o konieczności zmiany posła polskiego we Francji też ma swoje znaczenie i potwierdza, że nowo mianowany attaché wojskowy czuł się wysłannikiem obozu belwederskiego. Trzeba jednak pamiętać, że została ona zgłoszona w piśmie półoficjalnym adresowanym do kolegi z tego samego kręgu piłsudczyków i mogła być co najwyżej przekazana Piłsudskiemu. Wszak to nie Matuszewski i Beck decydowali o dymisjach i przesunięciach w korpusie dyplomatycznym. Poseł Zamoyski pozostał na swoim stanowisku w Paryżu dłużej niż bohater tego tekstu. Słowa Becka wcale też nie oznaczały, że jego współpraca z szefem placówki źle się układała^[176].

Polski attaché wojskowy nie widział jakichkolwiek możliwości, aby nadać sojuszowi wojskowemu z Francją cech „zaczeploności”. Tak samo nie dostrzegał szans na zabezpieczenie tym sojuszem Polski od wschodu, bo kwestie związane z Sowietami w Paryżu rozpatrywano tylko z punktu widzenia politycznego, nie zaś militarnego. Na dodatek zagrożenia bolszewickiego „nie co do siły, lecz co do formy” we Francji – zdaniem Becka – nie rozumiano, choć on sam czynił „w tej dziedzinie co mógł dla zrobienia opinii, ale idzie to b. opornie”^[177]. W innym raporcie napisał, że: „opinia oficjalna w żywotnym zagadnieniu polityki polskiej dyktowana jest wedle taktycznych fluktuacji polityki francusko-angielskiej. W tych warunkach narażeni będziemy zawsze na wszelkie niespodzianki. Radą na to byłaby zasadnicza zmiana sposobu stawiania sprawy z naszej strony. O ile dotychczasowy sposób biernego pytania o opinię bez jasnego postawienia kwestii i silnego nacisku musi być kontynuowany, zapytanie musi być poprzedzone dłuższym i umiejętnym przygotowaniem na gruncie politycznym, gdyż racje wojskowe są przy obecnych nastrojach pacyfistycznych czynnikiem podrzędnym we Francji. Opinia wojskowa podporządkuje się zawsze [wyróżnienia – M.K., M.W.]”^[178]. Nie wahał się użyć określenia: „ultrapacyfistyczny nastrój sfer rządzących [Francją]”, a nawet był przekonany, że człowiek równie wpływowy nad Sekwaną jak marsz. Foch przygotowuje takie opinie na tematy wojskowe, jakie każe mu napisać francuski MSZ^[179].

Przy tym wszystkim należy zwrócić jeszcze uwagę na informację podaną po latach przez Jadwigę Beckową o kłopotach, jakie młody polski attaché wojskowy miał ze znalezieniem wspólnego języka z przeważnie dużo od niego starszymi francuskimi sztabowcami, którzy przejawiali skłonność do raczej protekcyjnego traktowania Polaków. W pierwszych latach niepodległości dotyczyło to może zwłaszcza tych przedstawicieli Rzeczypospolitej, którzy jak Beck mieli „mocny kręgosłup moralny” i czuli się wysłannikami Piłsudskiego^[180]. Różnica pokoleniowa i ów francuski protekcyjizm nie były bez znaczenia dla codziennych kontaktów. Ale i wojskowi francuscy nie szczędzili polskiemu attaché krytycznych uwag. W swoich nadzwyczaj skrupulatnie spisywanych dziennikach szef francuskiego Sztabu Generalnego gen. Buat odnotował, że Beck *en bon polonais* lubił intrygować. A chodziło w istocie o to, że mówił on gen. Weygandowi, iż wcześniej konsultował sprawę z Buatem, a temu ostatniemu z kolei, że wcześniej widział Weygandę, z którym to czy owo uzgodnił. W związku z tym szef francuskiego Sztabu Generalnego wyprzedzająco wyraźnie akcentował w obecności Becka pełną zgodność poglądów między nim a Weygandem^[181]. Owa taktyka Polaka stosowana w trakcie rozmów z francuskimi generałami godna jest

podkreślenia, bo stanowi dowód jego przebiegłości, na którą Buat znalazł jednak sposób.

Odnosnie do wykonania postanowień sojuszu wojskowego z Francją, zwłaszcza zaś przekazania Polsce obiecanej pożyczki, Beck był przekonany, że należy w tej kwestii wywierać stałe naciski wszelkimi dostępnymi środkami. Nie miał natomiast wątpliwości, że Francuzi nie będą się spieszyć z realizacją złożonych obietnic finansowych, o czym informował już w pierwszych miesiącach swojej misji. Nie pomylił się. Niemal rok później „z powodu rażącej rozbieżności” pomiędzy obietnicami składanymi przez stronę francuską a stanem faktycznym był zmuszony „wystąpić w stanowczej formie, żądając wyjaśnienia sprawy, przewlekanej w tak przykry sposób”^[182]. O postępach w realizacji kredytu wojskowego na bieżąco informował Warszawę^[183]. Jak dowiodły badania Henryka Bułhaka, Beck trzymał w tej kwestii rękę na pulsie, starał się oddziaływać – może bardziej pośrednio – na Francuzów i wykorzystywał wszelkie, skromne przecież, środki, jakimi dysponował, aby uzyskać obiecane wsparcie finansowe dla polskiej armii. Sugerował nawet podniesienie wysokości pożyczki z 400 milionów do miliarda franków jako akcji formalnie nietrudnej do przeprowadzenia. W jego opinii najlepszą drogą osiągnięcia wskazanych celów byłaby aktywizacja polskich kręgów politycznych, bo dyplomację charakteryzował jako nadmiernie uprzejmą, a co za tym idzie – mało skuteczną wobec Francuzów. Beck zdawał sobie sprawę, że jego możliwości przeprowadzenia tego typu zamiarów były bardzo ograniczone, gdyż naciski po linii wojskowej mogłyby zostać zinterpretowane przez niechętne Polsce środowiska francuskie jako militarizm i odebrane jako antyfrancuska działalność obozu belwederskiego, którego był reprezentantem^[184]. Trzeba przyznać, że sekundowali mu w tych zabiegach nie tylko inni pilsudczycy, ale też gen. Sikorski. Szło to jednak opornie, głównie z powodu niechętniej postawy wielu wpływowych francuskich środowisk politycznych^[185]. Zabiegi o uzyskanie 400 milionów kredytu dobrze oddawały stan ówczesnych stosunków polsko-francuskich, a nadto wprawiały Becka w irytację. W jednym z raportów zwracał uwagę na sposób, w jaki przyznanie kredytu zostało przez prasę zaprezentowane francuskiej opinii publicznej, której niedwuznacznie sugerowano, że udzielono go w formie bezzwrotnego subsydium, co pozostawało w rażącej sprzeczności z trudami negocjacji o gwarancje tejże pożyczki^[186]. W późniejszych latach Francuzi, nie bez pewnych perturbacji, przekazali Polsce kredyt oferowany jeszcze w 1921 roku w ratach po 100 milionów franków.

Beck podczas pobytu na placówce paryskiej zmagał się również z nieprzychylnymi Polsce opiniami. Niestety, były one niekiedy szeroko

kolportowane przez francuskie gazety, w tym organy centralne, takie jak choćby „Le Temps”. W wypadku tej gazety nie miał wątpliwości, że była ona subwencjonowana przez Moskwę. Nie miał też złudzeń, że zasadniczym celem owych nieprzychylnych opinii było osłabienie zainteresowania Francuzów Europą Wschodnią. Nastroje te wzmogły się na skutek niepowodzeń francuskich w Zagłębiu Ruhry, kiedy to nad Sekwaną z nadzieją zaczęto spoglądać na Związek Sowiecki, widząc w nim najsilniejszą podporę nie tylko w polityce wobec Niemiec, ale i wobec Wielkiej Brytanii. Beck tłumaczył ten stan rzeczy mocno zakorzenioną tradycją niegdysiejszego sojuszu francusko-rosyjskiego, naciskiem kół finansowych i przemysłowych, które chciały odzyskać majątki utracone w Rosji po dokonanej przez bolszewików nacjonalizacji, działaniem grup lewicowych, wreszcie propagandą za sowieckie pieniądze. Przyglądał się działalności na rzecz zbliżenia francusko-sowieckiego takich osób jak Édouard Herriot czy Jean Herbet. Zwracał uwagę na drobiazgi, jak choćby finansowanie przez Ministerstwo Wojny kursów języka rosyjskiego dla francuskich oficerów. Wskazywał też na inne niebezpieczeństwo, które charakteryzował następująco: „w opinii przeciętnego Francuza przyszłość wschodu Europy przedstawia się jako hegemonia rosyjska z Polską pod jej skrzydłami, to jednak zasługuje na uwagę fakt, że przy proklamowanej obecnie «obronie interesów Rosji przez Francję» istnieje odruchowa tendencja obrony ich na rachunek Polski”^[187].

Jeśli chodzi o sprawy niemieckie, Beck miał się zgodnie z instrukcją bacznie przyglądać odbudowie potencjału militarnego Republiki Weimarskiej. Zlecono mu między innymi obserwację działalności przemysłowca Hugona Stinnesa w zakresie finansowania organizacji zbrojnych w Niemczech i poza ich granicami, zwłaszcza wśród Niemców na terenie Wolnego Miasta Gdańska, Kłajpedy, Litwy, Czechosłowacji, Jugosławii czy Węgier^[188]. We wrześniu i październiku 1922 roku przebywał w Paryżu ppłk Matuszewski, który przeprowadził w Sztabie Generalnym rozmowy na tematy niemieckie^[189]. Ich rezultatem był polsko-francuski memoriał określający zakres i zasady przekazywania sobie przez obie strony informacji o zagadnieniach dotyczących Republiki Weimarskiej. Zajęcie przez Francuzów i Belgów Zagłębia Ruhry w styczniu 1923 roku w celu wymuszenia realizacji postanowień nałożonych na Niemcy traktatem wersalskim zwiększało możliwości obserwacji postępów w zakresie rozwoju armii regularnej, organizacji paramilitarnych czy stanu uzbrojenia w Republice Weimarskiej. W sierpniu 1923 roku Beck informował swoich przełożonych o stosowanej w Reichswehrze taktyce szkolenia oficerów oraz żołnierzy polegającej na ich wysyłaniu po kolei do wszystkich rodzajów broni. Wyszukanie większych jednostek odbywało się wedle reguł odnoszących

się do związków operacyjnych wyposażonych w broń lotniczą i pancerną. Beck podkreślał wybitnie kadrowy charakter armii niemieckiej, pozwalający w krótkim czasie znacząco ją powiększyć. Szło to w parze z postępującą centralizacją organizacji paramilitarnych, ograniczeniem do minimum międzynarodowej kontroli zbrojeń i postępem prac badawczych w zakresie produkcji nowoczesnej broni, zwłaszcza zaś lotnictwa. W opinii polskiego attaché zajęcie Zagłębia Ruhry ograniczyło co prawda możliwości materialnego wsparcia dla niemieckich sił zbrojnych, ale i ułatwiło przygotowania do ich rozwoju. Trudno nie uznać trafności konkluzji sformułowanych przez Becka, co potwierdził późniejszy bieg wypadków. W tym samym raporcie przewidywał on „niebezpieczeństwo ruchów socjalnych” spowodowane spadkiem wartości nabywczej marki i drożyzną, zwracając jednocześnie uwagę na wzrost nacjonalizmu oraz osłabienie tendencji separatystycznych^[190]. I w tym wypadku prognozy okazały się trafne. Jesienią 1923 roku przez Niemcy przeszła fala strajków, manifestacji i wystąpień robotniczych, której kulminacją było zorganizowane przez komunistów powstanie w Hamburgu w końcu października. Uaktywniły się także siły prawicy – w listopadzie doszło w Monachium do nieudanej próby zamachu stanu podjętej przez gen. Ericha Ludendorffa i mało jeszcze wówczas znanego Adolfa Hitlera.

Po zajęciu Zagłębia Ruhry pojawił się w Warszawie pomysł wysłania tam polskich inżynierów (Stanisława Hempla, Eugeniusza Bergera) oraz oficera technicznego przygotowanego do działań wywiadowczych, których zadaniem byłoby zapoznanie się z rozwojem niemieckiego przemysłu, szczególnie chemicznego, pod kątem wykorzystania jego potencjału do celów militarnych. Co więcej, Oddział II (wywiad i kontrwywiad) zamierzał utworzyć w Zagłębiu Ruhry stałe placówki śledzące rozwój niemieckiej techniki. Zbadanie w tym zakresie opinii Francuzów powierzono attachatowi wojskowemu w Paryżu. Francuskie władze wojskowe nie miały nic przeciwko utworzeniu ekspozytury polskiego wywiadu. Zaplanowano, że będzie ona ulokowana w Dortmundzie pod przykrywką filii Deuxième Bureau, aczkolwiek pozostanie niezależna od wywiadu francuskiego^[191].

Innym ważnym zagadnieniem była polityka władz niemieckich na terenie Prus Wschodnich, Litwy i Łotwy, którą charakteryzowano w Oddziale II dość jednoznacznie jako próby budowania pomostu pomiędzy Republiką Weimarską a Związkiem Sowieckim przy jednoczesnym odcinaniu Polski od Bałtyku. Za wyraz owych niemieckich dążeń uznawano właśnie politykę rządu litewskiego zmierzającą do izolowania II Rzeczypospolitej. Aby zniwelować wpływy gospodarcze, a co za tym idzie – również polityczne i wojskowe Niemiec na Litwie, władze polskie zamierzały zwrócić się do Paryża z propozycją objęcia

przez banki francuskie emisji banknotów litewskich. Beck otrzymał instrukcję, aby w porozumieniu z posłem Zamoyskim poprzez sztab marsz. Focha uzyskać przychylną opinię francuskich kół wojskowych w tej sprawie. Misja była delikatna, ponieważ polski attaché miał ponadto wpływać na Francuzów, by wycofali z Kowna delegata francuskiego MSZ Gabriela Padovaniego, którego wprost określano jako nieprzychylnego Polsce i Polakom^[192]. Akurat to się nie udało i francuski dyplomata pozostał na Litwie jeszcze przez kilka lat. W rozmowach z gen. Weygandem Beck posługiwał się argumentem, że utworzenie pod kuratelą Polski bloku państw od Morza Bałtyckiego aż po Morze Czarne jest najlepszym zabezpieczeniem nie tylko przed potencjalną agresją sowiecką, ale i wobec niemieckich działań nad Bałtykiem. Ze względu na obawę przed prowokowaniem Moskwy argumenty te nie trafiały do przekonania francuskiego generała^[193]. Po zawarciu w kwietniu 1922 roku sowiecko-niemieckiego układu w Rapallo, inaugurującego faktyczny sojusz między obu państwami, strona polska była szczególnie wyczulona na współpracę Moskwy i Berlina. Beckowi przekazywano informacje na ten temat otrzymywane via Warszawa także ze źródeł francuskich^[194].

Opinie Becka na temat zazębiana się spraw niemieckich, litewskich i francuskich przytoczył Juliusz Zdanowski, który w swoim dzienniku pod datą 14 czerwca 1922 roku zanotował: „Złot peowiacki sprowadził tu [tj. do Warszawy – M.K., M.W.] całą masę belwederczyków. Widziałem dziś i Becka, który z Paryża się tu zjawił. Rozmawiałem z nim o stosunkach Niemców w Kownie i wskazywałem na konieczność informowania o tym Francuzów. Jego zdanie jest [takie], że się oni na nic nie odważą. Twierdził też, że Francja według niego gra niebezpieczną grę, sabotując rozbrojeniowe inicjatywy Anglików, i że pozostająca wciąż w ręku Anglików inicjatywa wreszcie ponad ich głowami zacznie sprawy rozstrzygać. Twierdzi, że się spotkali w Paryżu z propozycjami ewentualnego skasowania korytarza gdańskiego i odebrania Polsce wpływów w Gdańsku w zamian za oddanie Polsce Kłajpedy, z której Francuzi radzi by się wycofać. Ze zdumieniem patrzę na młodziutkiego człowieka, bezsprzecznie b[ardzo] zdolnego, ale musi być niedoświadczonego, a w młodości swej b[ardzo] zarozumiałego; że takich mamy na placówkach, od których w znacznej mierze nasza przyszłość zależy. Przecież to są wszystko zbrodnie, co ten Piłsudski wyrabia”^[195]. Abstrahując od końcowych ocen na temat Piłsudskiego i Becka sformułowanych przez Zdanowskiego, prominentnego polityka narodowej demokracji, przyznać trzeba, że poglądy młodego attaché wojskowego w kwestii przewagi angielskiej nad Francuzami i niechęci Paryża do trzymania w Kłajpedzie garnizonu były zasadniczo trafne. Warto dodać, że plotki

o wymianie Gdańska na Kłajpedę i wcześniej, i później krążyły po zachodnioeuropejskich stolicach.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, sporo miejsca w działalności Becka na stanowisku attaché wojskowego zajmowały stosunki Polski z państwami bałtyckimi oraz Finlandią. W pierwszych miesiącach 1922 roku Warszawa starała się uzyskać aprobatę francuskich kół wojskowych i politycznych dla zawarcia polsko-fińskiej konwencji wojskowej^[196]. W instrukcji dla Becka gen. Sikorski nakazał stosowanie wobec Francuzów taktyki, wedle której „Droga na Królewiec prowadzi przez Kowno, na Kowno przez Rygę, na Rygę przez Helsingfors”^[197]. Jak pamiętamy, polski attaché wojskowy w ogóle był przeciwny konsultowaniu tej sprawy z Francuzami. Stawiane mu zadania musiał jednak wykonywać. Ważnym argumentem, którym miał się posługiwać, było przekonywanie Francuzów o konieczności wyparcia z Finlandii silnie tam zakorzenionych wpływów niemieckich^[198]. Początkowo wydawało się, że sprawa jest łatwa do przeprowadzenia i uzyskanie zgody Paryża nie sprawi większych kłopotów. Beck zdążył nawet poinformować Warszawę, że nowy francuski chargé d'affaires, który udawał się do Helsingforsu, otrzymał polecenie popierania polskich planów^[199]. Rychło się jednak okazało, że jest zgoła inaczej. Beck przedstawił sprawę zawarcia konwencji z Finami gen. Weygandowi, który miał ją konsultować z marsz. Fochem^[200]. Francuzi najpierw zasugerowali, że należałoby odłożyć negocjowanie konwencji do czasu zakończenia konferencji genuńskiej. Później proponowali podpisanie umowy sztabowej jako rzekomo lepszej formy układu niż konwencja wojskowa. Nie mieli natomiast nic przeciwko umowie politycznej pomiędzy Warszawą a Helsingforsem. W połowie marca 1922 roku Weygand nie krył przed Beckiem, że konwencja wojskowa byłaby korzystna tylko dla Finlandii. Zasadnicze przyczyny niechętnego stosunku francuskich kół wojskowych i politycznych w tym wypadku tkwiły gdzie indziej. Chodziło przede wszystkim o obawy przed reakcją Rosji Sowieckiej na ewentualną polsko-fińską konwencję wojskową, na którą niechętnie patrzyła też zresztą Wielka Brytania^[201]. Francuzi nie chcieli w tak oczywisty sposób prowokować sowietów, bo mogłoby to wciągnąć ich samych w jakąś awanturę na Wschodzie, czego w Paryżu nikt sobie nie życzył. Beck przekazał do Warszawy frazes krążący w siedzibie francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych na Quai d'Orsay: „My (Francja) mamy konwencję wojskową z Polską. Jeżeli Polska zwiąże się wojskowo z Bałtami, awantura wojskowa jakiejś Estonii może nas wciągnąć do wojny”^[202]. Z różnych przyczyn, których omówienie wykracza poza ramy tego tekstu, polsko-fińskiej konwencji wojskowej nie zawarto^[203]. Beck musiał być jednak rozczarowany stanowiskiem francuskich sojuszników, chociaż ich

obiekcje określał mianem taktycznych^[204]. Postawa Francuzów zapewne utwierdzała go w przekonaniu, które przedstawił wiele lat później, że w stosunkach z Paryżem w gruncie rzeczy nie było nieporozumień w odniesieniu do spraw niemieckich, ale były właśnie na tle spraw sowieckich^[205].

W okresie swojej służby nad Sekwaną nasz bohater nie oderwał się od problemów litewskich. W drugiej połowie 1922 roku mjr Beck wyrażał zastrzeżenia wobec pomysłu wysłania do Kowna Francuskiej Misji Wojskowej, która byłaby niezależna od swojej odpowiedniczki w Warszawie. Jego punkt widzenia był zgodny ze stanowiskiem gen. Sikorskiego. W tej sprawie sondował francuskie władze wojskowe, które nie miały na nią zresztą sprecyzowanego i jednolitego poglądu. Co ciekawe, Beck zgłosił w formie hipotezy sugestię, że za inicjatywą wysłania do Kowna misji wojskowej stoją czynniki polityczne, pozostające pod wpływem sowieckim z jednej strony oraz antybolszewickiej emigracji rosyjskiej – z drugiej. Nie wykluczał nawet możliwości współdziałania w tym zakresie sowietów z „białymi” Rosjanami^[206]. Polski attaché wojskowy był do tej idei ustosunkowany więcej niż sceptycznie: „Z tutejszego punktu widzenia obawiam się, że misja pomyślnych rezultatów nie da. Spodziewać się można, że będzie ona przede wszystkim narzędziem polityki litewskiej, a przynajmniej pośrednikiem w kolportowaniu antypolskiej propagandy.

Chcąc pozyskać sympatie litewskie, można to robić na nasz rachunek”^[207].

Plan zainstalowania w stolicy Litwy Francuskiej Misji Wojskowej ostatecznie upadł po aneksji przez Litwinów Kłajpedy w styczniu 1923 roku, co stało się wygodnym pretekstem dla Paryża, aby wycofać się z tego pomysłu^[208]. Beck znalazł się wówczas w niełatwym położeniu. W Kownie własne agresywne kroki tłumaczono opinii międzynarodowej między innymi nazbyt korzystnymi dla Polski rozstrzygnięciami, jakie wcześniej podjęto w sprawach spornych między Rzeczpospolitą a Litwą. Zajęcie Kłajpedy spowodowało, że na Quai d’Orsay pojawiły się plotki o rzekomo przygotowywanym ataku polskim przeciwko Litwinom, a co za tym idzie – o możliwości zbrojnej reakcji Sowietów. Francuzi znów obawiali się, że ich kraj zostanie wciągnięty przez Polskę w jakąś awanturę na Wschodzie. Beck starał się te plotki dementować, wskazując ich źródło, czyli propagandę niemiecką^[209]. Sytuację w jakiejś mierze uspokoił dopiero telegram Piłsudskiego jako szefa Sztabu Generalnego adresowany do Becka, który to telegram sprawę przedstawiał jednoznacznie: „Żadnych zamiarów napadu Polski na Litwę, a tym bardziej przygotowań wojskowych nie ma. Opinia rządu i Szt. Gen. jest tu najzupełniej zgodna, iż w sytuacji obecnej wystąpienie agresywne burzące pokój przyniosłoby szkodę w pierwszej mierze napadającemu”^[210]. Beck tę odpowiedź Piłsudskiego przekazał Francuzom.

W sprawach litewskich Beck prowadził 23 lutego 1923 roku konsultacje z gen. Buatem, który zapewniał, że antypolskie wystąpienia i prowokacje Litwinów wywoływały oburzenie we francuskim Ministerstwie Wojny^[211]. Sugerował jednak, aby Polacy zachowali się roztropnie i w tym trudnym momencie odwołali się do międzynarodowego arbitrażu. Jeśli polubowny sposób rozstrzygnięcia sporu zostanie przez stronę litewską odrzucony, to tym samym odpowiedzialność Kowna stanie się ewidentna^[212]. Trzeba przyznać, że powściągliwa i stonowana reakcja strony polskiej na stanowcze kroki litewskie wymierzone przeciw nie tylko w interesy Warszawy, ale też w prawo międzynarodowe, została dobrze przyjęta na zachodzie Europy. Nie pozostało to z kolei bez wpływu na podjętą w marcu 1923 roku decyzję o uznaniu przez europejskie mocarstwa granicy wschodniej Rzeczypospolitej ustanowionej dwa lata wcześniej w Rydze.

Sprawy sowieckie interesowały Becka głównie w wymiarze międzynarodowym, zwłaszcza pod kątem polityki Francji. Już na samym początku swojej misji sformułował bardzo trafną zasadę. W liście do Świtalskiego pisał: „Opinia francuska w żywotnych interesach polskich dyktowana jest przypadkowymi fluktuacjami polityki angielsko-francuskiej, a nie zasadniczym stanowiskiem względem samego zagadnienia.

W tych warunkach uzgodnienie naszej działalności na wschodzie z Francuzami może powodować zawsze niespodzianki”^[213].

Stąd już niedaleko było do przekonania, że dużo łatwiej układać relacje z francuskim aliantem w sprawach niemieckich niż w sprawach sowieckich. Ten sposób myślenia będzie Beckowi towarzyszył także i w latach trzydziestych. Kierowany przez niego attachat skrupulatnie badał wszelkie informacje czy nawet pogłoski na temat stosunków francusko-sowieckich, w tym o planowanej wizycie Herriota w Rosji Sowieckiej, do której to podróży rzeczywiście doszło – wiązać się z nią miały poufne rozmowy gospodarcze^[214]. Beck donosił też do Warszawy, że docierające nad Sekwanę na przełomie lat 1922 i 1923 wiadomości o możliwej agresji Sowietów na Polskę lub Rumunię były interpretowane przez francuski resort spraw zagranicznych jako pogłoski rozpuszczane przez Niemców w celu zniechęcenia Paryża do interwencji w Zagłębiu Ruhry^[215].

Jak już wspomnieliśmy, na gruncie paryskim działaniami emigrantów z terenów byłego imperium Romanowów zajmował się Dowbor. Attachat zbierał skrupulatnie wszelkie informacje, nawet pogłoski czy plotki, o wewnętrznym i międzynarodowym położeniu Związku Sowieckiego i przekazywał je do Warszawy. W orbicie zainteresowań Becka były na przykład problemy związane z amerykańską pomocą żywnościową dla Sowietów^[216]. Matuszewski z kolei

przesyłał informacje uzyskane przez wywiad polski na temat sowieckiego Dalekiego Wschodu, stanu zbrojeń, kondycji Armii Czerwonej, działań Kominternu w Azji^[217]. Beck wysyłał do Warszawy dane francuskiego wywiadu o formowaniu oddziałów sowieckich w Turkiestanie, Bucharze i Chiwie. W komentarzu dodał jednak, że środek ciężkości działań sowieckich przesuwają się ponownie ku Zachodowi, co tłumaczył podbudowanymi przez ostatnie wydarzenia w Europie nadziejami Sowietów na polepszenie perspektyw rozprzestrzeniania się komunizmu^[218]. W pierwszym rządzie miał zapewne na myśli nieudaną okupację Zagłębia Ruhry i rosnącą falę rewolucyjną w Niemczech. Jego diagnoza była trafna, czego dowodziła choćby misja sowieckiego dyplomaty Wiktora Koppa do Polski^[219].

Ze źródeł tureckich Beck otrzymywał wiadomości o stosunku zwolenników Mustafy Kemala, który niebawem miał stanąć na czele Republiki Turcji, do Sowietów oraz odnośnie do polityki prowadzonej przez Kreml w Azji Mniejszej. Z jednej strony aktywność Moskwy w tym rejonie i poparcie udzielone przyszłemu Atatürkowi oraz jego stronnikom Beck tłumaczył powrotem do utartych metod dawnej rosyjskiej dyplomacji, polegających na wypieraniu z Turcji konkurencyjnych wpływów zachodnioeuropejskich. Nie wykluczał jednak możliwości agresywnego wystąpienia Sowietów przeciw Turkom. Z drugiej zaś strony zwracał uwagę na dążenia kemalistów do wyzwolenia spod bolszewickiego jarzma muzułmanów zamieszkujących rozległe tereny państwa rządzonego przez Lenina i jego partię^[220]. W lutym 1922 roku kierowany przez Becka attaché przygotował wcale obszerne opracowanie poświęcone Turcji, jej relacjom z Ukraińcami i Polakami, sytuacji w Cylicji, wreszcie stosunkowi władz tureckich do Ormian. Co ciekawe, dokument ten kończyła wymowna konkluzja: „Do rzezi i deportacji [Ormian w trakcie i po zakończeniu pierwszej wojny światowej – M.K., M.W.] brak zatem stosownego przedmiotu. Wiadomości o rzeziach są stale rozpowszechniane p r z e z A n g l i ę j a k o l e ż ą c e w j e j i n t e r e s i e p o l i t y c z n y m [wyróżnienie – M.K., M.W.]”^[221]. W tym wypadku Beck przyjął francuską wersję wydarzeń, która w świetle naszej dzisiejszej wiedzy na temat losów Ormian w Turcji w czasie pierwszej wojny światowej miała niewiele wspólnego z tragicznymi faktami^[222]. Na marginesie jeszcze dodajmy, że Beck interesował się także polityką Francuzów wobec Syrii^[223].

Misja Becka nad Sekwaną przypadła na okres objęcia we Włoszech władzy przez faszystów z Benitem Mussolinim na czele. Krótco po marszu czarnych koszul na Rzym bohater książki dokonał analizy polityki włoskiej, zwłaszcza pod kątem spraw wojskowych. Bez błędnie zdiagnozował proces tworzenia systemu totalitarnego przez „przenikanie ruchu faszystów w najszersze warstwy

społeczeństwa” i granie na nutach wielkomocarstwowych. Nie miał wątpliwości, że faszysti będą dążyć do usunięcia słabości, która dawała o sobie znać podczas Wielkiej Wojny, a było nią niskie morale żołnierza włoskiego. W szybkim rozwoju demograficznym Italii widział przesłanki do ekspansji, i to za pomocą „militarnych dróg”. Wskazywał przy tym jej kierunki – afrykański brzeg Morza Śródziemnego oraz „pograniczne tereny europejskie”, a jako państwa stojące na jej drodze wymieniał Francję i Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców (SHS). Realizacja tychże celów musiała pociągnąć za sobą zbrojenia, także w zakresie marynarki wojennej. Beck przewidywał, że w trakcie ewentualnego konfliktu francusko-niemieckiego Włosi przyjmą postawę wroga wobec Paryża. Co ciekawe, na zakończenie swoich rozważań na temat stosunku Francuzów do przejęcia władzy w Italii przez faszystów napisał: „Zaniepokojenie zaś opinii francuskiej wypadkami włoskimi było raczej odruchową obawą sfer republikańskich przed zamachem stanu zwłaszcza popartym przez armję”^[224]. Trudno więc odmówić Beckowi przenikliwości w ocenach dalekosiężnych planów Mussoliniego. Jeszcze trudniej doszukać się z jego strony jakichkolwiek sympatii czy antypatii dla włoskich faszystów w początkowym okresie ich rządów.

Ten krótki przegląd ówczesnych zagadnień międzynarodowych traktować można jako przykład orbity zainteresowań Becka i kierowanego przez niego attachatu. Jak widać, nieobce były mu również problemy z punktu widzenia geograficznego i merytorycznego odległe od spraw polskich, poniekąd nawet egzotyczne. Ich znajomość przydała mu się w okresie pełnienia wysokich funkcji w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Ważnym odcinkiem pracy paryskiego attachatu było dostarczanie polskim władzom wojskowym bieżących informacji na temat armii francuskiej i przeprowadzanych w niej reform oraz wymiana danych uzyskanych przez wywiad w warunkach stopniowego przechodzenia ze stopy wojennej na pokojową. Dotyczyły one przede wszystkim Niemiec i Związku Sowieckiego. Kwestie te były już przedmiotem badań historyków i czytelnika wypadu w tym miejscu odesłać do literatury przedmiotu^[225]. Beck obserwował zmiany zachodzące wówczas we francuskiej doktrynie wojennej, która ewoluowała nie tylko w stosunku do rzeczywistości sprzed Wielkiej Wojny, ale i lat 1919–1920. Zmiany szły w kierunku redukcji armii stałej „do roli i rozmiarów osłony”, bez gwarantowania odpowiedniego wyszkolenia i wyposażenia rezerw. Beck był przekonany, że ewolucja doktryny nie jest spowodowana względami operacyjnymi, ale dyktowana przyczynami politycznymi, społecznymi i gospodarczymi^[226]. Słuszna to konstatacja i bardzo istotna dla dalszego rozwoju sojuszu polsko-francuskiego w jego militarnym wymiarze.

Podczas pracy w Paryżu Beck interesował się także sprawami niemającymi wiele wspólnego z wielką polityką. Odwołajmy się znów do przykładu. W zakresie obowiązków attaché wojskowego była między innymi opieka nad kombatantami i weteranami polskimi mieszkającymi we Francji. W lutym 1923 roku Beck interweniował w sprawie uczestnika powstania styczniowego Piotra Kotowskiego, który wyraził życzenie nie tylko podróży do ojczyzny, ale też uzyskania prawa noszenia munduru polskiego i otrzymywania pensji. Nawet stosunkowo drobną przecież z punktu widzenia interesów Rzeczypospolitej kwestię pozytywnego rozpatrzenia postulatów weterana młody attaché wojskowy traktował w kategoriach „prestżu państwowego”, zwracając przy tym uwagę położonych na poważne stosunki, jakie w kołach francuskich posiadał Kotowski^[227].

Stanowisko attaché wojskowego we Francji (i czasowo także w Belgii) było pierwszą stałą posadą dyplomatyczną mjr. Becka, późniejszego szefa polskiej dyplomacji. Niemal dwuletni pobyt nad Sekwaną przypadł na czas kształtowania się sojuszu polsko-francuskiego, ale także ważkich, wręcz kluczowych, wydarzeń na arenie międzynarodowej. We wczesnych latach dwudziestych minionego stulecia Paryż był interesującym i zarazem centralnym punktem, z którego można było obserwować wszystko, co miało wpływ na losy świata. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że – obok Londynu i Genewy – stanowił najlepsze miejsce do zdobywania szlifów dyplomatycznych. W liście do Wieniawy Beck opisywał francuską stolicę „jako nieporównane miasto, gdzie powaga sąsiaduje życzliwie z żartem, a wiedza z polotem”, gdzie „nie trzeba obawiać się ani dobrego dowcipu, ani dobrego patosu”, gdzie „można odprężyć nawet groźny spór i ożywić trudną debatę dobrym żartem po prostu” – miasto wreszcie, gdzie „człowiek ponury i milczący, który – wychodząc rano z domu – nie uśmiechnie się do słońca, nie zagadnie żartobliwie spotkanych domowników – uchodzić musi w oczach *consièrge’a* za figurę podejrzaną”^[228].

Władysław Pobóg-Malinowski w nieogłoszonym drukiem szkicu biograficznym Becka podkreślił, że pobyt nad Sekwaną w charakterze attaché wojskowego pozwolił mu poznać ten kraj i mieszkających tam ludzi, a nawet „szczerze polubić” Francuzów. Szczególnie przypadła mu do gustu francuska prowincja. Upodobał sobie Riwierę, w tym Cannes i Monte Carlo, do których później niejednokrotnie wracał na odpoczynek oraz kuracje zdrowotne^[229].

Beck dopiero uczył się dyplomacji. Analiza pisanych przez niego w stolicy Francji raportów, depeesz, listów i telegramów stanowi wszakże wdzięczny materiał do prześledzenia ówczesnych poglądów młodego attaché. Wyłania się

z nich postać o już ukształtowanej, wyrobionej wizji własnej ojczyzny i prowadzonej przez nią polityki zagranicznej. Beck sprzeciwiał się traktowaniu Polski przez francuskich sojuszników jak klientki, z protekcyjną wyższością. Dbał o prestiż Rzeczypospolitej nawet w sprawach drobnych. Negatywnie odnosił się do przejawów nadmiernej jego zdaniem uprzejmości, może nawet serwilizmu niektórych przedstawicieli polskiej służby dyplomatycznej pracujących nad Sekwaną, z posłem Zamoyskim na czele. Starał się przekonać gospodarzy, że reprezentowany przez niego kraj nie jest ani ubogim krewnym, który jedynie domaga się pieniędzy na wzmocnienie armii, ani symbolem martyrologii żądającym permanentnego współczucia. Dziejów ojczystych w cierpiętniczym wydaniu po prostu nie lubił^[230]. Polskę postrzegał i promował jako pełnowartościowego sojusznika, niezbędnego Francji w razie konfliktu z Niemcami, ale i stanowiącego istotną zaporę przeciwko bolszewikom oraz solidnego, stabilnego, przewidywalnego i – co może najważniejsze – samodzielnego partnera w Europie Środkowo-Wschodniej. Do polityki i postawy Francji w sprawach polskich, środkowoeuropejskich czy sowieckich wielokrotnie odnosił się krytycznie, bezbłędnie dostrzegając przesuwanie się punktu ciężkości w stosunkach międzynarodowych znad Sekwany nad Tamizę. Wiedział, że jednym z czynników utrudniających w gruncie rzeczy zacieśnienie stosunków sojuszniczych jest słaba, podrzędna względem sfer politycznych i gospodarczych pozycja armii w strukturach III Republiki. Wcale nie oznacza to, że był frankofobem. Doceniał znaczenie sojuszu z nadsekwańskim mocarstwem, mając jednocześnie świadomość silnej tęsknoty Francuzów za utraconym rosyjskim aliantem, z której mogły wynikać i faktycznie wynikały niemałe trudności dla Polski. Zgodnie z zasadą ujętą w łacińskiej maksymie *pacta sunt servanda* (umów należy dotrzymywać) domagał się wypełnienia zobowiązań sojuszniczych, także w zakresie obiecaney pożyczki na cele wojskowe. Sposób postrzegania Francji i Francuzów przez Becka pozostawał tożsamy z postawą przedstawicieli obozu belwederskiego, którego czuł się reprezentantem. Nie mogło być inaczej. Już jako attaché wojskowy w Paryżu Beck akcentował równorzędność stron w stosunkach polsko-francuskich. Zgłaszał nawet sugestie traktowania Francuzów dokładnie w ten sam sposób, w jaki oni traktowali Polaków w sprawach dotyczących konsultacji dyplomatycznych. Tak to wyglądało w wypadku niedosłej polsko-fińskiej konwencji wojskowej. Nie bez krytycyzmu wyrażał się o możliwościach zbliżenia polsko-czechosłowackiego. To wielce symptomatyczne, zważywszy na prowadzoną przez niego później, w latach trzydziestych, politykę Rzeczypospolitej wobec południowego sąsiada. Był zaangażowany w budowę wpływów Polski w Finlandii i krajach nadbałtyckich. Dostrzegał niebezpieczną dla Warszawy politykę Niemiec w tym rejonie Europy – politykę, której celem

było możliwie największe ograniczenie zasięgu oddziaływania Polaków. Obawiał się pomysłów przekazania Niemcom polskiego Pomorza w zamian za Kłajpedę, z którymi stykał się podczas misji we Francji. Zdawał sobie sprawę, że naruszenie ustanowionego przecież dopiero niedawno terytorialnego status quo może być zabójcze dla odrodzonej Rzeczypospolitej.

Sposób postrzegania Francji i prowadzonej przez nią polityki został zdefiniowany przez przedstawicieli obozu belwederskiego, zanim Beck przyjechał nad Sekwanę jako attaché wojskowy. Czy starał się poglądy skryształizowane uprzednio w otoczeniu Piłsudskiego na miejscu weryfikować? Zapewne nie, bo jako duszą i ciałem piłsudczykowi nie wydawało mu się to konieczne. Obserwując politykę sojusznicki z paryskiej perspektywy, raczej szukał potwierdzenia znanych mu już wcześniej opinii – i owo potwierdzenie znajdował. Niewykluczone, że takie podejście w gruncie rzeczy utrudniało mu zrozumienie Francuzów i ich stosunku do Europy Środkowo-Wschodniej, w tym roli Polski na arenie międzynarodowej.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że wiele poglądów, które głosił w latach 1922–1923, starał się wcielić w życie w latach trzydziestych, będąc szefem polskiej dyplomacji i jednym z najbardziej prominentnych polityków II Rzeczypospolitej. W tym wypadku trudno odmówić mu konsekwencji.

Poza głównym nurtem

We wrześniu 1923 roku Oddział V (Personalny) Sztabu Generalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych interesował się oficerami przydzielonymi do Oddziału II, a zatem wywiadu i kontrwywiadu. Kierujący od niedawna tym ostatnim oddziałem płk Michał Bajer, który zastąpił wysłanego do attachatu wojskowego w Rzymie Matuszewskiego, przekazał do Sztabu Generalnego dokumenty personalne kilku oficerów pracujących w wywiadzie, w tym na stanowiskach attaché wojskowych. Przeważali wśród nich zdeklarowani piłsudczycy – ppłk Bolesław Wieniawa-Długoszowski, mjr Wacław Jędrzejewicz, mjr Kazimierz Kierzkowski, rtm. Karol Dubicz-Penther i Beck. Co ciekawe, interesowano się nawet osobami, które w tym momencie znajdowały się już poza służbą czynną, jak Wieniawa przeniesiony 1 sierpnia 1923 roku w stan nieczynny na rok czy będący wówczas w rezerwie Kierzkowski^[231]. Trudno stwierdzić, dlaczego wówczas właśnie skierowano uwagę na wskazaną wyżej grupę piłsudczyków. Można co najwyżej domniemywać, że planowano ruchy personalne z ich udziałem, do czego zresztą doszło. Odwołajmy się do wybranych tylko przykładów. Wieniawa zdecydował się na przejście w stan nieczynny najpewniej z własnej woli, opuszczając służbę czynną śladem Piłsudskiego, który w lipcu 1923 roku wycofał się w zacisze Sulejówka. Wieniawa-Długoszowski nie wyobrażał sobie pracy w wojsku pod rozkazami politycznych przeciwników Marszałka, którzy teraz przejęli władzę nad armią (generałowie: Stanisław Haller, Władysław Sikorski, Stanisław Szeptycki), a decyzję o jego odejściu do cywila ogłoszono drukiem już w czerwcu 1923 roku^[232]. Nie był jedynym zaufanym i bliskim współpracownikiem Piłsudskiego, który tak postąpił. W październiku 1923 roku na własną prośbę do rezerwy przeszedł mjr Janusz Jędrzejewicz, w listopadzie 1923 roku w stan nieczynny na pół roku został przeniesiony inny wybitny, a dziś nieco zapomniany piłsudczyk mjr Kazimierz Stamirowski, w grudniu tego roku również na własną prośbę do rezerwy trafił ppłk Walery Sławek^[233]. Wedle relacji przekazanej nam przez Konrada Wrzosa po powrocie z Paryża Beck zameldował się u szefa Sztabu Generalnego, gen. Stanisława Hallera, i poprosił o przeniesienie w stan nieczynny^[234]. Nie ma powodów, aby podważać ów przekaz. Inicjatywa porzucenia na jakiś czas munduru wyszła zatem od samego Becka, który nie chciał skorzystać z oferowanej mu możliwości skierowania do Wyższej Szkoły Wojennej. Również Jadwiga Beckowa po latach pisała wprost, że to Piłsudski nakazał jej mężowi „podać się do dymisji”^[235].

Wycofanie się z armii Piłsudskiego i całego grona jego stronników wpisywało się w szerszy kontekst. Wedle Wacława Jędrzejewicza była nim po prostu „czystka”, którą polityczni przeciwnicy Marszałka w generalskich mundurach przeprowadzali wśród piłsudczyków, ze wskazaniem na osoby pracujące w Oddziale II. Nie zawsze polegała ona na usuwaniu z szeregów wojska. Czasami – tak było w wypadku Jędrzejewicza, który trafił do Japonii, czy Schaetzla skierowanego do Ankary – wysyłano ich daleko od Warszawy na stanowiska attaché wojskowych^[236]. „Czystka” to chyba jednak słowo zbyt mocne, chociaż sowiecki przedstawiciel dyplomatyczny w Warszawie Piotr Wojkow jeszcze w listopadzie 1925 roku raportował do Moskwy o wytruwaniu, tępieniu lub jak kto woli – wyszczuwaniu (bo i tak można tłumaczyć rosyjskie słowo *вытравливание*) piłsudczyków z armii przez prawicę^[237]. Władze wojskowe, a zapewne i polityczne, nie chciały stronników Marszałka na kluczowych stanowiskach w wywiadzie i kontrwywiadzie wojskowym. Stąd też chętnie przystawano na ich prośby o przeniesienie do rezerwy, choć częściej w stan nieczynny, z którego łatwiej można było wrócić do szeregów. W odniesieniu do tych, którzy próśb takich nie składali, znajdowano rozwiązanie inne, już wyżej wspomniane: wysłanie na zagraniczne placówki nie tak znowu drugorzędne czy błahe, bo przecież Rzym, Tokio czy Ankara były miejscami znaczącymi dla polskiej dyplomacji. Beck znalazł się w tej pierwszej grupie, podobnie jak Wieniawa, wybierając stan nieczynny. W spisanych po latach wspomnieniach ujmował sprawę lapidarnie: „Ludzie najbliżsi Marszałkowi uważani są za «podejrzanych» i trzymani zdala [sic] od poważniejszej pracy. Atmosfera polityczna jest duszna, a poczucie wytworzonego absurdu nieznośne”^[238].

Powrócił do służby czynnej 1 października 1924 roku z równoczesnym odkomenderowaniem do oddziału macierzystego, czyli 5. Dywizjonu Artylerii Konnej, którego miejscem stacjonowania był wówczas krakowski Zakrzówek i z którym Beck faktycznie niewiele miał wspólnego^[239]. Poza wojskiem spędził zatem jedenaście miesięcy.

Pozbawiony oficerskiej gaży Beck musiał poszukać sobie zatrudnienia. Przydała się wiedza zdobyta w wiedeńskiej Akademii Eksportowej. Podjął pracę w charakterze buchaltera w warszawskiej filii Banku Wileńskiego, gdzie odpowiadał też za prowadzenie korespondencji. Trudno wskazać, o jaki bank tu dokładnie chodzi, ponieważ w tym czasie aż trzy placówki tego typu posiadające swoje filie w stolicy miały w nazwie przymiotnik „wileński”. Były to Wileński Bank Kredytowy SA, Wileński Bank Rolniczo-Przemysłowy SA oraz Wileński Prywatny Bank Handlowy SA. Pierwszy z nich był małym bankiem spekulacyjnym postawionym w stan likwidacji już we wrześniu 1924 roku i jest mało

prawdopodobne, aby był on miejscem zatrudnienia Becka. Drugi także nie należał do firm zbyt wielkich. Istniał w latach 1920–1926, a jego prezesem był kresowy ziemianin Antoni Jundziłł. Spośród wymienionych wyżej placówek największym kapitałem akcyjnym dysponował Wileński Prywatny Bank Handlowy SA (w 1922 roku 202 miliony marek, w 1923 roku 2 miliardy marek, w 1925 roku milion złotych). Cieszył się on też największą tradycją i renomą. Powstał w 1873 roku, a kres jego istnieniu przyniosły druga wojna światowa i powojenne zmiany. W interesujących nas latach dwudziestych Wileński Prywatny Bank Handlowy SA miał oddziały w Suwałkach, w Lidzie i właśnie w Warszawie. Ten ostatni należał do grona członków stołecznej Giełdy Pieniężnej. Na czele banku stali w latach 1921–1925 Leonard Bobiński jako prezes oraz Stanisław Riedel i Władysław Schmidt jako dyrektorzy^[240]. Z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić można, że to właśnie w tej firmie zakotwiczył na kilka miesięcy Beck^[241].

Pozostając w stanie nieczynnym, bohater książki sporadycznie kontaktował się z Piłsudskim. Okazją do spotkania była praca Marszałka nad głośnym dziełem *Rok 1920*. Beck został zaproszony do Sulejówka w celu skonfrontowania z autorem informacji na temat stanu wiedzy sztabu polskiego o ostatniej sowieckiej ofensywie^[242]. Tym samym miał swój skromny raczej udział w powstaniu tego opracowania.

Dwunastego sierpnia 1924 roku ukazało się rozporządzenie ministra spraw wojskowych gen. Sikorskiego o przeniesieniu i odkomenderowaniu z dniem 1 listopada siedemdziesięciu oficerów Wojska Polskiego na roczny kurs doszkolenia w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie w roku szkolnym 1924/1925. Wśród wymienionych znalazł się również mjr Beck z 5. Dywizjonu Artylerii Konnej z dodatkową informacją, że wcześniej zostanie on przywrócony do służby czynnej. Tak też się stało, o czym pisaliśmy wyżej. Obok niego na doszkolenie skierowano cały szereg piłsudczyków, w tym oficerów pozostających poza armią. Byli to między innymi ppłk Ludomił Rayski, mjr Stamirowski, ppłk Mieczysław Ścieżyński, ppłk Wieniawa-Długoszowski, ale także attaché wojskowy w Moskwie ppłk Ignacy Boerner. Poza nimi na kursie znalazło się kilku oficerów – znajomych Becka, jak chociażby attaché wojskowy w Brukseli ppłk Starzeński, attaché wojskowy w Helsingforsie rtm. Aleksander Łubieński czy przydzielony do attachatu wojskowego w Moskwie, skąd usunięto go jako persona non grata, rtm. Próchnicki, kolega z Akademii Handlowej w Wiedniu. Rozporządzenie gen. Sikorskiego było utrzymane w stanowczym tonie: „Wszyscy wymienieni meldują się u Kmdta [Komendanta] W[yższej] S[zkóły] W[ojennej] w dn. 3.11.1924 r. o godz. 10.

Tem samem zostaje lista uprawnionych do przejścia kursu doszkol[enia] W[yższej] S[zkoly] Woj[ennej] raz na zawsze zlikwidowana i kursy takie nie będą w przyszłości otwierane.

Zabraniam zatem wnoszenia jakichkolwiek podań i próśb w tej sprawie”^[243].

Ewentualna rezygnacja z rocznego szkolenia skutkowałą utratą tytułu oficera Sztabu Generalnego, którym posługiwali się absolwenci skróconych kursów przeprowadzonych jeszcze podczas walk o granice oraz osoby zajmujące stanowiska sztabowe w czasie działań wojennych. Jak pamiętamy, Beck ukończył wojenny kurs Szkoły Sztabu Generalnego w 1919 roku. W relacji przekazanej po latach Konradowi Wrzowskiemu nie ukrywał, że po otrzymaniu decyzji o skierowaniu do Wyższej Szkoły Wojennej zwrócił się z pytaniem, co ma dalej czynić, do Piłsudskiego, odwiedzając go po raz wtóry w Sulejówku. To najlepszy dowód potwierdzający, że za opuszczeniem przezeń wojska w 1923 roku krył się nieprzychylny stosunek do tych, którzy spowodowali, że Piłsudski wycofał się z czynnego życia politycznego, co bynajmniej nie oznaczało, że całkowicie wycofał się z polityki. Konsekwentnie należało więc trzymać się obranej linii. Mógł to zmienić tylko i wyłącznie sam Marszałek. Tymczasem ten ostatni nie miał nic przeciwko doksztalcaniu się bliskich mu oficerów, wręcz życzył sobie tego. Zdecydował więc, że Beck, Stamirowski, Ścieżyński i Wieniawa mają iść na kurs^[244].

Łącznie zorganizowano cztery roczne kursy doszkolenia dla oficerów Sztabu Generalnego w latach 1921–1925. Było to wymuszone istniejącą sytuacją, bowiem po Wielkiej Wojnie i wojnach o granice w armii znalazło się wielu oficerów, nade wszystko wywodzących się z formacji paramilitarnych, Legionów i POW, którzy z jednej strony posiadali wysokie stopnie, a z drugiej – nie mieli odpowiedniego wykształcenia wojskowego. Również z tego powodu nie respektowano limitu wieku. Na normalne dwuletnie kursy do Wyższej Szkoły Wojennej przyjmowano oficerów do 35. roku życia. W wypadku doszkolenia odstąpiono od tej zasady – na przykład Boerner w momencie rozpoczęcia nauki miał 49 lat, a Wieniawa 43 lata. Kursy były bardzo intensywne, jako że w ciągu roku realizowano program dwuletniej nauki odpowiadający kursom normalnym. Przed Beckiem i jego kolegami otworzyła się szansa uzyskania wyższego wykształcenia wojskowego w skróconym czasie. Dodajmy, że szansa ostatnia, bo jak wynika z treści cytowanego wyżej rozporządzenia gen. Sikorskiego, w przyszłości nie zamierzano już więcej organizować rocznych kursów doszkolenia, a jedynie kształcić oficerów w trybie dwuletnim^[245].

Komendantem Wyższej Szkoły Wojennej w latach 1922–1925 był gen. Aureli Serda-Teodorski, kawalerzysta wywodzący się z armii austro-węgierskiej. Jej

funkcjonowanie w niemalym stopniu opierało się na doświadczeniach francuskiej École Supérieure de Guerre. Trudno się temu dziwić, skoro uczelnię organizowali oficerowie Francuskiej Misji Wojskowej, z płk. Louisem Faurym na czele. On też był dyrektorem nauk, bo tak oficjalnie brzmiała nazwa tego stanowiska przeniesiona z języka francuskiego (*directeur des sciences*). Obok niego wykładowcami byli oficerowie francuscy (m.in. mjr dr Paul Baron, ppłk Auguste Béraud, płk Henri Domenech de Cellès, ppłk Eugène Jordan, płk Jean Juillard, płk Henri Rousseau), a ich asystentami oficerowie polscy mający wyższe wykształcenie wojskowe, najczęściej absolwenci École Supérieure de Guerre oraz Wyższej Szkoły Wojennej z poprzednich lat (m.in. ppłk dr Roman Abraham, ppłk Józef Jaklicz, płk Józef Kreuzinger, ppłk Stanisław Kuźmiński, płk Wacław Stachiewicz, ppłk Tadeusz Zieleniewski)^[246]. Warto nadmienić, że do szkoły zapraszano także wybitnych uczonych, takich jak Marcei Handelsman, Ludwik Krzywicki, Marian Kukiel czy Wacław Tokarz, oraz praktyków, jak gen. Jakub Krzemieński. Od wzorców francuskich odchodzono stopniowo w następnych latach. Nauka na IV kursie doszkolenia Wyższej Szkoły Wojennej trwała niemal dokładnie rok (3 listopada 1924–15 października 1925). W pierwszym półroczu prowadzono studia na szczeblu niższym, a zatem dywizji piechoty lub dywizji kawalerii, a także poszczególnych rodzajów broni i służby Sztabu Generalnego. W drugim półroczu podniesiono poprzeczkę. Studia dotyczyły bowiem grupy operacyjnej piechoty lub kawalerii, a dalej armii oraz grupy armii. Jeśli chodzi o przedmioty wojskowe, to do najważniejszych zaliczano taktykę ogólną i służbę Sztabu Generalnego. Zajęcia prowadzono z taktyki piechoty, kawalerii, artylerii, lotnictwa, saperów, ponadto z telegrafii i radiotelegrafii, topografii oraz jazdy konnej. Frekwentanci, bo tak określano słuchaczy, uczyli się języków obcych: francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Było to ważne i z tego powodu, że nie mała część wykładów odbywała się po francusku ze względu na kadrę nauczającą. Nie zaniedbywano przedmiotów z wiedzy ogólnej, jak chociażby terenoznawstwa, geografii wojskowej, przemysłu wojennego, prawa międzynarodowego czy historii dyplomacji. Oceny stawiano z częstych kontrolnych prac pisemnych oraz podróży taktycznej, którą przeprowadzono w lecie 1925 roku. Sporo jeżdżono po Polsce. Kursanci odwiedzili Gdynię, Poznań, Polesie, okolice Baranowicz i Trembowli, Zakopane. Zajęcia odbywały się od poniedziałku do soboty włącznie od 8.00 do 15.00, a w razie konieczności dłużej. Dbano o przestrzeganie przepisów i regulaminu szkolnego. W wypadku ich naruszenia groziło odkomenderowanie do macierzystej jednostki, co było równoznaczne z opuszczeniem szkoły. Skierowani na kurs piłsudczycy trzymali się razem. Beck wraz z Wieniawą i Stamirowskim siedzieli na zajęciach obok siebie w ostatnim rzędzie^[247].

W obszernej relacji z pobytu na kursie ówczesny rtm. Leon Mitkiewicz-Żółtek zanotował: „Główny nacisk w nauczaniu nas kładł płk Faury na obronę na każdym szczeblu. Płk Faury – «papa Faury» – dobrze pojął szczególne położenie wojskowe i strategiczne (geopolityczne jakbyśmy dziś powiedzieli) Polski, położonej między dwoma mocarstwami, znacznie przewyższającymi ją liczebnością mieszkańców i swoimi przemysłami oraz przestrzenią – słowem potencjałem wojennym. Dlatego też przy byle okazji podnosił on duże znaczenie koalicji w wojnie Polski. Widział ją płk Faury w związaniu się Polski z Małą Ententą tj. Czechosłowacją, Rumunią i Jugosławią. Szczególnie bił on mocno w sojusz wojskowy Polski z Czechosłowacją, mówiąc że przy pomocy Francji i W. Brytanii jest to układ sił niezwykły, mając oczywiście na myśli Niemców”^[248].

Beck uzyskiwał bardzo wysokie noty podczas IV kursu doszkolenia w Wyższej Szkole Wojennej. Po siedmiu tygodniach pobytu w uczelni wystawiono mu następującą ocenę: „Inteligentny, ma wprawę w ujmowaniu myśli w ścisłą formę elaboratu”. Po dziewięciu tygodniach zanotowano: „Pracuje wybornie, z wprawą i inteligencją”. Po trzynastu tygodniach ograniczono się do krótkiego stwierdzenia: „Postępy stałe”^[249]. Przed komisją egzaminacyjną, składającą się z francuskich i polskich wykładowców, z gen. Claude’em Spire’em na czele, bohater tej książki uzyskał następującą liczbę punktów: taktyka – 54,64; organizacja – 57,75; sztab generalny – 55,20; artyleria – 44,40; kawaleria – 40,50; język francuski – 15,00; topografia – 31,50; historia – 50,25; geografia – 29; kryptologia – 12. W sumie dawało to 390,24 (w dokumencie być może na skutek zaokrąglenia widnieje 390,20). Dla porównania podajmy, jakie oceny uzyskali inni prymusi kursu: ppłk Stamirowski otrzymał z egzaminów łącznie 365,95 punkta, a ppłk Maciej Bardel 364,55^[250]. Podane liczby to średnia ocen częściowych wystawianych przez każdego z członków komisji. Dla jasności należy dodać, że liczba oceniających była zmienna w zależności od wykładanych przedmiotów. Niekiedy ocena z danego przedmiotu była po prostu sumą (a nie średnią) ocen częściowych, na przykład z geografii Beck uzyskał od jednego członka komisji notę 14, a od drugiego 15, co razem dawało 29. Cyfra 14 była równoznaczna z oceną dość dobrą (*assez bien*). System oceniania frekwentantów okazywał się zatem skomplikowany. Najważniejsze były wyniki końcowe. Beck uzyskał jedną z najlepszych średnich. Czwarty kurs doszkolenia ukończył ostatecznie z czwartą lokatą na 70 absolwentów. Wyprzedzili go ppłk Stamirowski (łącznie 1651,8 punktu przy średniej 17,02), płk Jan Tiletschke (łącznie 1641,7 punktu przy średniej 16,91) i ppłk Bardel (łącznie 1624,5 punktu przy średniej 16,75). Beck otrzymał w sumie 1620,40 punktu przy średniej 16,70. Było to równoznaczne z oceną bardzo dobrą. Wieniawa uzyskał siódmą lokatę^[251]. Nie należy

zapominać, że większość kursantów należała do elity Wojska Polskiego. Aż siedmiu z nich uzyskało generalskie szlify, dwóch zostało ministrami, wielu zajęło kluczowe stanowiska w armii, polityce i, rzecz jasna, dyplomacji, by wymienić Becka, Wieniawę, rtm. Aleksandra Łubieńskiego, kpt. Aleksandra Ponceta de Sandona czy rtm. Mitkiewicza-Żółtka. Kursy doszkolenia zyskały potem obiegowe miano „kursów doszkalania ministrów”^[252]. Warto podkreślić obiektywizm francuskich wykładowców, członków Francuskiej Misji Wojskowej, której oficerowie wywiadu nie szczędzili Beckowi kilka lat wcześniej surowych, czasami nawet krytycznych, ocen. Oddajmy mu głos: „Komendantem Szkoły Wojennej był austriacki kawalerzysta starej daty, gen. Serda-Teodorski, dyrektorem nauk – francuski profesor, pułkownik, późniejszy generał Faury. Obaj ci panowie znaleźli się od razu w pewnym kłopotcie, bo «z góry», z ministerstwa spraw wojskowych dano im do zrozumienia, że grupa piłsudczyków nie jest na przyszłość w sztabie generalnym pożądana. Gen. Faury był nawet zmuszony w pewnym momencie – jak to stwierdził po latach – odpowiedzieć dosyć brutalnie, że jest oficerem kontraktowym, ale że obowiązują go zasady honoru oficera francuskiego. Jakie były rozmowy gen. Serdy – nie wiem, ale obydwaj generałowie zachowali przez cały czas nie tylko stosunek poprawny i obiektywny do wszystkich swych elewów, ale nabrali może nawet trochę sympatii do buńczucznej garstki kawaleryjsko-legionowej. Odmłodzeni adepci wiedzy wojskowej program wykonali. Ani jednego spóźnienia, ani jednego opuszczonego dnia bez istotnej przyczyny, i w rezultacie w końcowej klasyfikacji wszystkie co najczarniejsze charaktery, z Wieniawą włącznie, znalazły się w pierwszej dziesiątce absolwentów”^[253].

W trakcie komersu absolwentów wieńczącego IV kurs doszkolenia, który odbył się w krakowskim hotelu Grand, Wieniawa piękną francuszczyzną podkreślił zasługi, bezstronność i sprawiedliwość płk. Faury’ego^[254]. Tym bardziej godne podkreślenia są nadzwyczaj dobre opinie, jakie Beck uzyskał od francuskich wykładowców, z którymi spotkał się w Wyższej Szkole Wojennej. Wskazywali oni wyjątkowe przymioty jego umysłu, inteligencję oraz zdolności, ale i pracowitość. Bardziej powściągliwy był instruktor jazdy konnej, który napisał w swojej notce następujące słowa: „Charakter niełatwy do odszyfrowania – przy tym wielka łatwość adaptacji. Jeśli mowa o kawalerii, wykazuje cechy nieco bojaźliwe”. Była to najsurowsza ocena spośród wszystkich, jakie Beck uzyskał podczas pobytu na kursie. Może właśnie dlatego warto ją przytoczyć dosłownie. Z jazdy konnej Beck otrzymał jednak 17 punktów, a zatem ocenę bardzo dobrą. Wskazując ewentualny przydział po ukończeniu uczelni, podawano, że Beck nadaje się do pełnienia wszystkich funkcji w inspektoracie armii, Sztabie Generalnym lub sztabie armii.

Niektórzy spośród profesorów widzieli jego przyszłość w Oddziale III (Operacyjnym) Sztabu Generalnego. W opiniach pojawia się jeszcze jedna szczególna informacja, którą mogli się pochwalić tylko bardzo nieliczni absolwenci. Zarówno profesorowie francuscy (m.in. Faury, Rousseau), jak i gen. Serda-Teodorski napisali, że Beck nadaje się na asystenta w Wyższej Szkole Wojennej. Jako przedmioty, które mógłby wyklądać, wskazywano taktykę ogólną albo artylerię. Mówi to samo za siebie i w tym wypadku komentarz wydaje się zbędny^[255]. Beckowi nie było jednak dane zostać wykładowcą szacownej wojskowej uczelni. Losy jego potoczyły się zgoła innymi torami.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Wyższej Szkoły Wojennej. Przebywający na kursie piłsudczycy mieli też momenty prawdziwej satysfakcji. Mitkiewicz napisał: „Na zakończenie swoich wykładów poruszył prof. Marcelli Handelsman ostatnie lata dyplomacji międzynarodowej w sprawie Polski. Według jego opinii nikt w całym świecie potęg militarnych i politycznych nie dopomógł Polsce do zajęcia tego obszaru, tych granic, które dziś posiadamy. Dzieła tego dokonał sam jeden – bez niczyjej pomocy – Józef Piłsudski i wojsko polskie.

Po tym wykładzie prof. Handelsmana powstaliśmy, jak jeden mąż, na równe nogi, a delegacja nasza złożona z grupy oficerów legionistów z płk. Wieniawą-Długoszowskim i Boernerem na czele podeszła do profesora Handelsmana i złożyła mu gorące i serdeczne podziękowanie”^[256].

Jeszcze jedna ciekawostka. W dokumentach Becka z Wyższej Szkoły Wojennej znaleźć można informacje o stopniu znajomości języków obcych. Przy jego nazwisku powtarzano: „niemiecki kompletnie, francuski rozumie”^[257]. Ocena to może nazbyt surowa dla oficera, który przez niemal dwa lata pracował na stanowisku attaché wojskowego w Paryżu i miał na swoim koncie szereg misji dyplomatycznych, podczas których posługiwał się francuszczyzną. Co ciekawe, w dokumentach polskich z tego samego okresu jednoznacznie wskazywano, że Beck włada biegle w mowie i piśmie językami francuskim i niemieckim^[258].

W trakcie pobytu w Wyższej Szkole Wojennej Beck uzyskał awans do stopnia podpułkownika (z lokatą siódmą w korpusie oficerów artylerii). W „Dzienniku Personalnym Ministerstwa Spraw Wojskowych” nominację tę ogłoszono 17 grudnia 1924 roku, ale jako dzień wejścia w życie podano 15 sierpnia tegoż roku. Właśnie z tego powodu w dokumentach personalnych i odznaczeniowych Becka znaleźć można obie daty^[259]. Awansowali też inni piłsudczycy frekwentanci IV kursu doszkolenia, w tym Wieniawa-Długoszowski, Stamirowski, Rayski.

O dalszych losach ppłk. Becka zdecydował gen. Sikorski jako minister spraw wojskowych. Z dniem 15 października 1925 roku absolwentów IV kursu doszkolenia Wyższej Szkoły Wojennej, którzy otrzymali „dyplomy naukowe oficerów Sztabu Generalnego”, skierował on na rozmaite stanowiska sztabowe, liniowe, a nawet naukowe. Beck został odkomenderowany do Oddziału IIIa Operacyjnego Biura Ścisłej Rady Wojennej na stanowisko szefa Wydziału ^[260].

Siódmego stycznia 1921 roku Józef Piłsudski podpisał dekret o organizacji najwyższych władz wojskowych. Dotyczył on Rady Wojennej, Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz Sztabu Generalnego. W dokumencie określono zadania powołanej do życia Ścisłej Rady Wojennej (ŚRW), która zająć się miała przygotowaniami wojennymi w zakresie planów operacyjnych i planów obrony. Ponadto jej zadaniem było przeprowadzanie inspekcji i oceny jednostek wojskowych, a także kwalifikowanie oficerów, począwszy od dowódców pułku wzwyż. Przewodniczącym ŚRW miał być generał przewidywany na stanowisko naczelnego wodza podczas wojny. W jej składzie znaleźli się ponadto szef Sztabu Generalnego, jego II zastępca, który kierował Biurem ŚRW (w interesującym nas okresie od jesieni 1925 do lata 1926 roku był to płk Tadeusz Kutrzeba), za to był pozbawiony prawa głosu, oraz inspektorzy armii. Biuro, w którym pracował Beck, było „organizacyjno-technicznym zapleczem” ŚRW. Składało się z trzech oddziałów: Oddział IIa zajmował się przygotowaniem planów w zakresie wywiadu ofensywnego, Oddział IIIa – układaniem planów operacyjnych, w tym kwestiami zaopatrzenia materiałowego i komunikacji, oraz planów manewrów wielkich jednostek, Oddział Va zaś sprawami personalnymi. Struktura Biura ŚRW odpowiadała strukturze Sztabu Generalnego, i właśnie dlatego dodano do numerów poszczególnych oddziałów literkę „a”. Ów dualizm jest krytycznie oceniany przez znawców problematyki ^[261]. Zaletą istnienia biura ŚRW było natomiast funkcjonowanie w czasie pokoju zgranego sztabu naczelnego wodza przygotowanego do działania w warunkach wojennych ^[262].

Jesienią 1925 roku Oddziałem IIIa kierował płk Tadeusz Kasprzycki, piłsudczyk, były dowódca Pierwszej Kompanii Kadrowej i oficer I Brygady Legionów, który przejął potem kierownictwo nad całym Biurem ŚRW ^[263]. Oddział IIIa dzielił się na Wydział Ogólny, Wydział Fortyfikacji, Wydział „Zachód”, Wydział „Wschód”, Referat Lotnictwa, którym kierował kolega Becka z IV kursu doszkolenia Wyższej Szkoły Wojennej ppłk Rayski ^[264], i Referat Obrony Przeciwlotniczej, z mjr. Marianem Romeyką na czele. W oddziale pracowało wówczas około pięćdziesięciu oficerów. Panowała atmosfera zaufania, powagi, życzliwości i koleżeństwa, w niemałym stopniu wynikająca z postawy płk. Kutrzeby i płk. Kasprzyckiego. Ten ostatni podczas zamachu majowego nie

wywierał żadnych nacisków na swoich podwładnych, aby opowiedzieli się po stronie Piłsudskiego, pozostawiając wybór ich własnemu sumieniu^[265]. Romeyko w taki oto sposób scharakteryzował bohatera książki w okresie jego pracy w Biurze ŚRW: „płk Beck, przyjazny, przystępny, elegancki, bynajmniej nie zapowiadający się na «besserwissera», był typem wyższego oficera sztabu, umiejącego przede wszystkim urzędować przy biurku”^[266].

Beck trafił na stanowisko szefa Wydziału „Wschód” Oddziału IIIa Operacyjnego Biura ŚRW^[267]. Wcześniej stanowisko to zajmował mjr Włodzimierz Ludwig, pracujący zresztą w Biurze od początku jego istnienia. Już w styczniu 1926 roku zaczęto czynić starania, aby oficer ten jako dobrze wprowadzony w sprawy stosunków polsko-rumuńskich został attaché wojskowym w Bukareszcie. Faktycznie funkcję tę objął z dniem 1 marca 1926 roku^[268]. Wydziałem „Zachód” kierował tymczasem ppłk Mikołaj Bołtuć, w przyszłości generał, który poległ podczas kampanii 1939 roku. W tym okresie, ale i później Beck mieszkał przy alei Róż 1^[269].

Odpowiedź na pytanie, czym zajmował się bohater tego tekstu w ciągu kilku miesięcy pracy w Oddziale IIIa Biura ŚRW, przynosi wniosek o nadanie mu Złotego Krzyża Zasługi przygotowany w kwietniu 1927 roku: „Ppłk S[ztabu] G[eneralnego] BECK – jako Szef Wydziału «Wschód» Biura Ścisłej Rady Wojennej przygotował wszystkie materiały do konferencji polsko-rumuńskiej w sprawie nowego układu wojskowego i opracował punkt widzenia polski, jak również i tekst propozycji polskich, które zostały prawie w całości przyjęte przez Rumunów.

Dzięki swym zaletom osobistym i wybitnym wiadomościom fachowym Ppłk. Beck przyczynił się w dużej mierze do pomyślnego wyniku pertraktacji z Rumunami i zawarcia korzystnego dla Polski układu wojskowego.

Ppłk. BECK brał również czynny udział z ramienia Sztabu Generalnego w opracowaniu nowej konwencji politycznej polsko-rumuńskiej.

W ten sposób Ppłk. S.G. BECK przyczynił się w dużej mierze do wzmocnienia siły obronnej Państwa”^[270].

Przytoczony wyżej dokument wymaga komentarza. W marcu 1926 roku wygasła przymierze obronne polsko-rumuńskie zawarte pięć lat wcześniej. Co prawda, przedłużono je poprzez wymianę not, ale tylko o miesiąc – do 3 kwietnia. W związku z tym od jesieni 1925 roku trwały prace nad przygotowaniem nowych dokumentów. Działania były determinowane istniejącą sytuacją polityczną na arenie międzynarodowej, zwłaszcza zaś podpisanymi 1 grudnia 1925 roku w Londynie układami lokarneńskimi, które osłabiały alians polsko-francuski

i negatywnie wpływały na położenie Rzeczypospolitej. Przygotowany przez stronę polską projekt traktatu gwarancyjnego, przyjęty zresztą przez Rumunów niemal bez zmian, w artykule 2 przewidywał udzielenie sobie niezwłocznej pomocy i wsparcia w razie niesprowokowanej agresji. Potencjalnym agresorem był, rzecz jasna, Związek Sowiecki. Wymuszało to przygotowanie odpowiednich porozumień technicznych dotyczących spraw wojskowych (*arrangements techniques*). Faktycznie chodziło o wypracowanie nowej konwencji wojskowej i „protokołu porozumienia”, w którym zamierzano określić czas trwania służby wojskowej, stan wyszkolenia armii, jej możliwości mobilizacyjne, kwestie finansowe, produkcję materiałów wojennych, zagadnienia komunikacji itd. Wytyczne w sprawie postanowień zawartych w obu dokumentach przesłał do Bukaresztu minister spraw wojskowych gen. Lucjan Żeligowski. Ich rozwinięciem był projekt konwencji wojskowej, którym dysponował mjr Ludwig. Najpewniej to między innymi ten dokument przygotował Beck. Do najważniejszych postanowień należały zobowiązania do automatycznego przystąpienia do wojny drugiego z sygnatariuszy po zaatakowaniu jednego z nich, do przeprowadzenia bezzwłocznej mobilizacji i do aktywnego uczestnictwa w walkach. Deklarowano udział w wojnie siłami co najmniej 17 dywizji piechoty i 2 dywizji kawalerii (lub innych jednostek stanowiących ich ekwiwalent). Ułatwienia w transzycie, dysponowanie materiałem wojennym, rozmiary mobilizacji, rejon koncentracji, plany operacyjne miały być przedmiotem szczegółowych studiów obu stron. Zobowiązywano się do stałej współpracy w zakresie spraw obronnych. W dokumencie uwzględniono szereg dodatkowych aspektów współdziałania, w tym kwestie zachowania przez obie armie swoich najwyższych dowództw, podporządkowania operacyjnego oddziałów przekazanych sojusznikowi, niepodjęmowania rokowań z wrogiem bez zgody partnera, a także zasady działania konwencji w razie konfliktu z innymi państwami oraz sprawy jej tajności i anulowania poprzedniego układu wojskowego z września 1922 roku. Wspólny projekt konwencji został wypracowany przez mjr. Ludwiga i gen. Ioana B. Florescu do 22 marca. Opierał się na polskich propozycjach. Beck pozostawał w tym czasie w kontakcie z polskim attaché wojskowym w Bukareszcie. Dwa dni później odbyły się dwa posiedzenia z udziałem płk. Kasprzyckiego, podczas których ustalono roboczy tekst konwencji. Najpewniej materiały do owej „konferencji polsko-rumuńskiej w sprawie nowego układu wojskowego”, by odwołać się do cytowanego wyżej dokumentu, przygotował również Beck. Polsko-rumuński traktat gwarancyjny wraz z aneksami oraz porozumienia techniczne, w tym konwencję wojskową, podpisano 26 marca 1926 roku, co spotkało się z gniewnymi reakcjami sowietów^[27].

Nie da się precyzyjnie określić wkładu Becka w przygotowanie poszczególnych punktów umów z Rumunią. Faktem jest natomiast, że opracowane przez niego projekty zostały bez większych zmian przyjęte przez sojuszników, co najlepiej świadczy o ich wartości i dowodzi fachowości ich autora – tym bardziej że w Bukareszcie obawiano się możliwości wciągnięcia kraju do czynnej walki z Niemcami przy okazji ich wojny z Polską, co powodowało nieufność Rumunów. Zaangażowanie w prace nad przedłużeniem przymierza obronnego z Rumunią jest zarazem dowodem na to, że Beck, służąc w Biurze ŚRW, nie oderwał się od zagadnień międzynarodowych na styku wojska i polityki. Warto dodać, że w kwietniu 1926 roku spotkał się ze znanym francuskim politykiem Josephem Paul-Boncourem, w tym czasie członkiem partii socjalistycznej, a w przyszłości premierem i ministrem spraw zagranicznych, który przyjął go jako byłego attaché wojskowego w Paryżu^[272].

W starszej literaturze przedmiotu dominuje pogląd – wyrażany zresztą z większą lub mniejszą dozą dystansu – że co najmniej od jesieni 1925 roku piłsudczycy prowadzili przygotowania do powrotu Marszałka do czynnego życia politycznego, także na drodze wywierania nacisku sugestiami użycia siły lub nawet przewrotu wojskowego. Andrzej Ajnenkiel pisał o „*sui generis* konspiracji”, aczkolwiek do tezy o istnieniu zorganizowanej grupy, która stałaby za przygotowaniem powrotu Piłsudskiego z Sulejówka, odnosił się wstrzemięźliwie. Pisał o „więzach nieformalnych, których ośrodek stanowił zespół kilkunastu zaufanych Komendanta”. W opinii tego badacza mieli oni działać nie zawsze z polecenia Marszałka i nie zawsze świadomi do końca przyświecających mu celów. Do owego zespołu zaliczył między innymi Gustawa Orlicza-Dreszera, Bogusława Miedzińskiego, Bronisława Pierackiego, Aleksandra Prystora, Walerego Sławka, Adama Koca i Becka^[273]. Bardziej stanowczo kwestię tę przedstawił Andrzej Garlicki, który wskazał połowę 1924 roku jako datę zawiązania się „konspiracji zakładającej konieczność przygotowania zamachu wojskowego”. Zwolennicy takiego rozwiązania mieli jakoby dokonać wyboru pomiędzy Piłsudskim a gen. Sikorskim jako osobami godnymi poparcia w roli przywódców zamachu. Postawiono na tego pierwszego ze względu na jego popularność w szeregach armii. Garlicki wywodził dalej, że „ośrodek organizacyjny” kształtował się również w otoczeniu Marszałka, a tworzyła go tzw. Koc-grupa, a zatem oficerowie związani z Adamem Kocem. Do ich grona zaliczył nie tylko wymienionych wyżej Miedzińskiego i Becka, ale jeszcze Kazimierza Świtalskiego, Ignacego Matuszewskiego, Kazimierza Stamirowskiego i Henryka Floyara-Rajchmana^[274].

Z kolei Antoni Czubiński podkreślił znaczenie masonerii w popieraniu Piłsudskiego przed zamachem, zwracając uwagę na przynależność wielu czołowych piłsudczyków do Wielkiej Loży Narodowej Rytu Szkockiego. Wymieniał przy tej okazji Sławka, Prystora, Wieniawę i Becka, dalej nieco sytuując „grupę peowiacką Koca” i akcentując rosnącą rolę Miedzińskiego, Świtalskiego oraz Dreszera. Opierając się na pamiętnikach Januarego Grzędzińskiego, Czubiński lakonicznie napisał, że podczas spotkań piłsudczyków w kawiarni Mała Ziemiańska przy ulicy Mazowieckiej oraz w mieszkaniu Świtalskiego, w których to spotkaniach uczestniczyli Beck, Koc, Sławek, Miedziński, Pieracki, Stamirowski, Leon Kniaziolucki i Władysław Bortnowski, „wymieniano informacje i omawiano plany działania”^[275]. Autor tegoż pamiętnika wspominał jeszcze o kontaktach pomiędzy „Koc-grupą” a gen. Sikorskim za pośrednictwem „łóży «Honor i Ojczyzna»”^[276]. Tymczasem ta tajna organizacja oficerska, utworzona w 1921 roku za wiedzą i zgodą Piłsudskiego, stawiała sobie za cel ograniczenie wpływów narodowych demokratów w korpusie oficerskim. Działała ona pod hasłem „Wojsko w służbie Prawa”, skupiając zarówno zdeklarowanych piłsudczyków, jak i osoby bliskie gen. Sikorskiemu, by wymienić Mariana Kukiela. Trudno jednak organizację tę klasyfikować jako ekspozyturę wolnomularstwa, a jeszcze trudniej jako konspirację przygotowującą zamach stanu^[277].

Żaden z cytowanych wyżej badaczy nie przywołał wszakże źródeł, które jednoznacznie wskazywałyby na konspiracyjne przygotowania piłsudczyków do zbrojnego zamachu stanu. Biograf Koca zasadnie dowodzi, że jego nieformalna grupa została w ostatnich miesiącach 1925 roku na polecenie Piłsudskiego rozwiązana, a nie sposób sobie wyobrazić, aby wola Marszałka była ignorowana przez jego zwolenników^[278]. Analiza wspomnień Grzędzińskiego prowadzi raczej do oczywistego wniosku, że bywalcy Małej Ziemiańskiej, których może nieco ironicznie określano mianem Oddziału VI Sztabu Generalnego – w tym Beck – bynajmniej nie konspirowali, ale komentowali bieżące wydarzenia polityczne oraz snuli rozważania na temat ich dalszego biegu^[279]. Nieźle się przy tym bawili. Jan Lechoń określił po latach Becka i Wieniawę mianem wojskowej „Ziemiańskiej”^[280]. Biograf i zwolennik Marszałka Wacław Jędrzejewicz zgłosił w formie przypuszczenia, że jesienią 1925 roku Piłsudski zaczął snuć plany powrotu do czynnego życia politycznego, czego dowodem było zaproszenie do Sulejówka prof. Bartla, któremu Marszałek zaoferował premierostwo w swoim przyszłym rządzie. Słowem nie wspomina jednak o konspiracyjnych prozamachowych działaniach piłsudczyków^[281]. Identyczne stanowisko zajął amerykański biograf Marszałka Joseph Rothschild^[282]. Włodzimierz Suleja

słusznie podważa tajne jakoby przygotowania do zamachu stanu takich czy innych nieformalnych związków, w tym „Koc-grupy”^[283]. Piłsudski myślał o powrocie do aktywnego życia politycznego drogą legalną^[284]. Nie wahał się jednak wykorzystać do tego wojska w celu zmanifestowania swojej siły. Miała to być forma nacisku na rządzących. Jeśli taki sposób działania uznać za rodzaj przewrotu politycznego wiodącego do władzy z obejściem parlamentu i rządu, bynajmniej jednak nie pod groźbą rozlewu krwi, to Marszałek był nań gotów. Rychło przeszedł też do czynów. Po raz pierwszy 15 listopada 1925 roku, nakazując swoim zwolennikom przybyć do Sulejówka w celu pokazania urbi et orbi poparcia, jakim cieszy się w szeregach armii. Po raz wtóry, w sposób już bardziej stanowczy, 12 maja 1926 roku, kiedy manifestacyjnie ruszył na czele wiernych mu oddziałów ku Warszawie. Nie wszystko wszakże przewidział i planowana manifestacja, na skutek stanowczego oporu prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego, zakończyła się walką zbrojną na ulicach stolicy. Z raz obranej drogi wycofać się już nie było można, bo groziło to Marszałkowi i jego zwolennikom daleko idącymi konsekwencjami, nie wyłączając plutonu egzekucyjnego lub co najmniej więzienia. Nawet ktoś tak uprzedzony do Piłsudskiego i mu niechętny jak sowiecki przedstawiciel dyplomatyczny w Polsce Piotr Wojkow 15 maja napisał w raporcie o „demonstracji przekształconej w przewrót”^[285].

Wróćmy jednak do Becka. Wedle przekazu cytowanego już wielokrotnie Wrzosa dowiedział się on o szykowanej demonstracji zbrojnej z pewnym wyprzedzeniem; towarzyszyła temu informacja, że od momentu jej rozpoczęcia pozostawać będzie do osobistej dyspozycji Piłsudskiego^[286]. Jednym z pierwszych działań Becka było wywarcie skutecznej presji na ppłk. Mariana Ocetkiewicza w celu uwolnienia z więzienia wojskowego przy ulicy Dzikiej Wieniawy, którego oficerowie żandarmerii aresztowali na moście Poniatowskiego po zakończonej niepowodzeniem rozmowie Piłsudskiego z prezydentem Wojciechowskim^[287]. W tym miejscu warto zacytować słowa Schaetzla: „W burzliwym okresie poprzedzającym wypadki majowe należał Beck do grupy szturmowej nadającej ton atmosferze narastającej wówczas w Warszawie. Z tego czasu datuje się zbliżenie i zżycie z Wieniawą, którego uważał za swego największego przyjaciela. Odpowiadali sobie nie tylko temperamentem, bystrością i finezją umysłu i humorem; i nie tylko tym, że uznawali radość życia. Wspólnym u obu było to, że ten stosunek do życia był tylko błyszczącą, czasem nawet rażącą niejedne oczy formą, poza którą istniała najcenniejsza żołnierska treść.

Był nią między innymi stosunek do Wodza”^[288].

Beck został mianowany przez Marszałka szefem pośpiesznie zaimprowizowanego sztabu grupy operacyjnej „Warszawa”, na której czele stanął gen. Dreszer jako faktyczny dowódca wojsk wiernych Piłsudskiemu. Niewiele mamy informacji na temat owego sztabu. Mieścił się on w budynku Komendy Miasta na placu Saskim. Już od 12 maja gen. Dreszer pełnił obowiązki komendanta miasta stołecznego Warszawy. Trzecim Oddziałem (Operacyjnym) sztabu dowodził mjr Tadeusz Pelczyński. Ustaleniem *ordre de bataille* zajmował się mjr Wojciech Fyda, w przyszłości attaché wojskowy w Paryżu^[289]. Grzędziński w taki oto sposób wspominał swoją wizytę w sztabie grupy operacyjnej „Warszawa”: „Do Komendy Miasta przepychamy się przez entuzjastyczny tłum. Wielu ochotników aż nawet z Woli, zgłaszających się po broń. W Komendzie Miasta – obraz kwatery sztabu w polu na biwaku, gdy tłoczą się oficerowie, kanceliści, gońcy, interesanci miejscowi, w ogóle kto chce i nie chce i każdy na coś czeka lub komuś chce się meldować. Oświetlenie niedostateczne. Widzę Dreszera, Becka, Kniazioluckiego, [Mieczysława] Rawicza[-Mysłowskiego], [Janusza] Gąsiorowskiego i innych”^[290].

Biograf gen. Dreszera Przemysław Olstowski słusznie zwraca uwagę na niezwykle trudne zadania stojące przed grupą operacyjną „Warszawa” i jej sztabem. Należało bowiem doprowadzić do możliwie szybkiej kapitulacji wojsk rządowych, zanim otrzymają one pomoc w postaci oddziałów sprowadzonych spoza stolicy, ale w taki sposób, aby nie unicestwić przeciwnika, którego nie traktowano w kategoriach wroga. Trzeba było ponadto uwzględnić specyfikę walki w dużym mieście, pełnym mieszkańców, często występujących w roli gapiów oglądających zmagania militarne niczym przedstawienie teatralne. Klucz do sukcesu stanowiło rozpoznanie. Było ono lepiej i skuteczniej zorganizowane niż po stronie wojsk rządowych. Z zachowanych relacji wynika, że nici splatały się w rękach szefa sztabu wojsk gen. Dreszera^[291]. W swojej relacji o przewrocie majowym Miedziński napisał nawet o „wywiadzie Becka”^[292]. Wiadomości otrzymywano od przybywających z różnych dzielnic stolicy i spoza Warszawy oficerów, ale i od osób cywilnych przychylnie nastawionych do działań Piłsudskiego, w tym członków Związku Strzeleckiego, byłych peowiaków, kolejarzy itd. Oto jeszcze jedna relacja, tym razem płk. Władysława Bortnowskiego, dobrze oddająca atmosferę panującą w sztabie i rolę Becka: „Zastąłem w pokoju komendanta gen. Gustawa Orlicz-Dreszera i podpułkownika Józefa Becka. Gen. Dreszer siedział na szerokiej ławie, a za nim z tyłu leżał ppłk Beck i spał.

Zameldowałem generałowi moje przybycie z pułkiem do Warszawy i zdałem sprawozdanie z nalotu lotniczego – 14 bomb 10-kilowych – na mój transport. Na

dźwięk mego głosu obudził się ppłk Beck i słuchał uważnie meldunku o nalocie lotniczym. Wtem zrobił się ruch na korytarzu, ppłk Beck wybiegł i za chwilę powrócił mówiąc: «Komendant już jest, idź zameldować się, tylko koniecznie powiedz o napadzie lotniczym na twój transport!» – i prawie siłą popchnął mnie za drzwi”^[293].

Wedle relacji mjr. Pełczyńskiego sztab z Beckiem na czele nie był do końca zorganizowany. Nie miał odpowiednika czy namiastki I Oddziału, co powodowało kłopoty w ustaleniu i kontrolowaniu stanów liczbowych wiernych Piłsudskiemu jednostek, w tym informacji o ponoszonych stratach. Kwestie te uporządkowano dopiero rankiem 14 maja. Co więcej, w sztabie brakowało planów i map niezbędnych do skutecznego prowadzenia walk. Te pierwsze dostarczono dopiero wieczorem 13 maja, drugie wieczorem następnego dnia^[294]. 14 maja Beck wydał „rozkaz operacyjny Komendy miasta Warszawy”, w którym uregulowano szereg kluczowych spraw w zakresie intendentur, uzbrojenia, zdrowia, losów jeńców wojennych, a nawet rannych koni, przynależnych do kompetencji IV Oddziału improwizowanego sztabu. Dyspozycje wydane przez Becka odnosiły się zarówno do oddziałów regularnych Wojska Polskiego walczących po stronie Marszałka, jak i „formacji nie ewidencyjnych działających samodzielnie”. W tym drugim wypadku chodziło o oddziały złożone z członków Związku Strzeleckiego i innych organizacji paramilitarnych oraz uzbrojonych cywilów, głównie zwolenników PPS i Komunistycznej Partii Polski. Trzeba przyznać, że pomimo panującego chaosu najważniejsze kwestie po dwóch dniach walk udało się uporządkować. Beck wskazał konkretne miejsca (głównie na warszawskiej Pradze) z adresami i numerami telefonów, gdzie oddziały mogły zaopatrywać się w żywność, materiały pędne, smary, a nawet pobierać pieniądze. Jeńców nakazywał odesłać do punktu zbornoego przy ulicy Bugaj^[295]. Wedle niechętnego piłsudczykowi pośła Władysława Ostrowskiego Beck w pierwszym dniu walk na ulicach stolicy, gdy sytuacja rozwijała się niepomyślnie dla stronników Marszałka, miał zadbać o uzyskanie zagranicznego paszportu, aby uniknąć odpowiedzialności za udział w wystąpieniu przeciwko legalnym władzom^[296]. Jest to bardzo mało prawdopodobne. Gdyby coś takiego się wydarzyło, Piłsudski i inni piłsudczycy nie obdarzaliby go potem pełnym zaufaniem. Beck wielokrotnie udowodnił, że jakiegokolwiek wahanie w kwestii popierania Marszałka, choćby w najtrudniejszych sytuacjach, nie jest jego przywarą.

Jeszcze jedna istotna kwestia. 13 maja o godzinie 3.10 nad ranem dowodzący wojskami wiernymi rządowi gen. Tadeusz Jordan Rozwadowski skierował do płk. Izzydora Modelskiego, dowódcy 30. Pułku Piechoty stacjonującego wówczas w Cytadeli, oraz płk. Mieczysława Boruty-Spiechowicza, dowódcy 71. Pułku

Piechoty, rozkaz, w którym pisał: „Wyzyskując wczesne ranne godziny natrzeć bezwzględnie na tyły buntowników, którzy obsadzili Plac Mostowskich i głównie K[o]m[en]dę Miasta i starać się dostać w swe ręce przywódców ruchu nie oszczędzając ich życia”^[297]. Natarcie miało zostać wykonane siłami wspomnianych wyżej pułków przy wsparciu artylerii. Wydając rozkaz, gen. Rozwadowski liczył najpewniej na pojawienie się posiłków w postaci ściąganych naprędce do Warszawy oddziałów poznańskich i gotowość do bezzwłocznego działania jednostek, które miał już do swojej dyspozycji, w tym Oficerskiej Szkoły Piechoty. Był przy tym świadom rychłego przybycia do stolicy na pomoc Piłsudskiemu wiernych mu oddziałów z Wilna, z gen. Edwardem Śmigłym-Rydzem na czele. Stąd i pośpiech w planowanej akcji. W skądinąd krótkim dokumencie znaleźć można i inne bezwzględne sformułowania. Natarcie w kierunku centrum miasta, a ściślej: placu Saskiego i Komendy Miasta, miało zostać poprzedzone uprzednią „likwidacją 1-go pułku szwoleżerów w jego koszarach”^[298]. Szwoleżerowie opowiedzieli się jednoznacznie po stronie Piłsudskiego. Wykonanie rozkazu okazało się niemożliwe, sam dokument dostał się zaś w ręce oficerów dowodzonego przez Becka sztabu. Słowa gen. Rozwadowskiego musiały przez nich zostać odczytane jako równoznaczne z zamiarem pozbawienia życia Piłsudskiego i stojących u jego boku „przywódców ruchu”, w tym zapewne gen. Dreszera i ppłk. Becka. W taki też sposób zinterpretował go w wydanej w 1966 roku książce o zamachu majowym amerykański badacz Joseph Rothschild, wywołując istną burzę i gorące dyskusje w środowiskach elity emigracyjnej^[299]. Trudno sobie wyobrazić, aby stanowisko wyrażone w cytowanym rozkazie przez gen. Rozwadowskiego nie miało wpływu na stosunek Marszałka i jego otoczenia do tego bardzo zasłużonego dla Polski żołnierza, jednego z najbliższych współpracowników Piłsudskiego w przełomowym okresie wojny polsko-sowieckiej.

W literaturze przedmiotu podnosi się słusznie, że ów mocno improwizowany charakter prac sztabu grupy operacyjnej „Warszawa”, w tym niedostatek planów oraz map, jest kolejnym dowodem na brak wcześniejszych przygotowań piłsudczyków do walki zbrojnej i zamiar ograniczenia się do demonstracji zmuszającej rząd Wincentego Witosa do dymisji^[300]. Faktem jest natomiast, że pomimo owej improwizacji i nadzwyczaj trudnych warunków pracy sztabu gen. Dreszer i jego podkomendni okazali się sprawniejsi i skuteczniejsi w prowadzeniu trzydniowych walk na ulicach Warszawy – zakończyły się one zwycięstwem zwolenników Piłsudskiego^[301]. Nie bez znaczenia była pomoc udzielona im przez kolejarzy, członków organizacji paramilitarnych oraz warszawskich robotników. Warto jeszcze zacytować wymowne, choć może nieco

przesadne słowa Michała Brzęka-Osińskiego, który w dniach przewrotu był u boku Piłsudskiego: „Komendant robił w maju tylko Dreszerem i Beckiem”^[302]. Dopiero po zakończeniu walk 15 maja obaj zostali odwołani z rozkazu Piłsudskiego z zajmowanych stanowisk. Gen. Dreszer dowództwo nad grupą operacyjną „Warszawa” przekazał gen. Burhardtowi-Bukackiemu, a Komendę Miasta gen. Tokarzewskiemu, Beck zaś oddał sztab w ręce ppłk. Rawicza-Mysłowskiego^[303].

Rola bohatera monografii w dniach przewrotu nie ograniczała się wyłącznie do spraw wojskowych i kierowania sztabem. Po południu 14 maja wojska wierne Piłsudskiemu zdobyły gmach Ministerstwa Spraw Wojskowych i zaczęły zbliżać się do Belwederu, gdzie przebywali prezydent Wojciechowski, członkowie rządu i dowódcy wojskowi stojący po stronie dotychczasowych władz. W związku z tym przenieśli się oni do Wilanowa i tam jeszcze tego samego dnia o godzinie 17.30 odbyło się posiedzenie Rady Gabinetowej. Podjęto w jego trakcie kluczowe decyzje o zaprzestaniu dalszych walk i złożeniu dymisji rządu na ręce prezydenta Rzeczypospolitej. Wojciechowski wystosował pismo do marszałka Sejmu Macieja Rataja, prosząc go o przybycie do Wilanowa w celu przyjęcia oświadczenia o zaprzestaniu rozlewu krwi. Rataj pojechał najpierw do Piłsudskiego, który urzędował wówczas w Komendzie Miasta, uzyskując od niego zapewnienie wstrzymania dalszych walk. Jako swojego parlamentariusza do rokowań z dotychczasowymi przeciwnikami Marszałek wyznaczył właśnie Becka. Był to dowód wielkiego zaufania i zarazem wysokiej oceny zdolności dyplomatycznych młodego oficera. Beck, pomimo zmęczenia i problemów z chodzeniem spowodowanych zbyt ciasnymi cholewami, których nie zdejmował przez trzy dni pracy w sztabie gen. Dreszera, podparty dwoma laskami, zameldował się u Piłsudskiego^[304]. Do Wilanowa udał się wraz z Ratajem późną nocą z 14 na 15 maja. Piłsudski chciał mieć zapewne zaufanego człowieka w charakterze świadka kluczowych dla państwa oraz dla niego samego wydarzeń. A od Becka spodziewał się rzeczowej relacji z podróży do Wilanowa. Po przybyciu na miejsce marszałek Sejmu otrzymał zawczasu przygotowane dwa pisma: pierwsze o zrzeczeniu się przez prezydenta Wojciechowskiego urzędu i przekazaniu Ratajowi zgodnie z konstytucją uprawnień głowy państwa oraz drugie o dymisji rządu Witosa. Wręczono mu je już po północy, a zatem 15 maja. Tym samym cele, jakie postawił sobie Piłsudski, zostały osiągnięte. Prowadzenie dalszych walk nie miało sensu. Groziło eskalacją konfliktu, dalszym rozlewem krwi i osłabieniem państwa. Dobrze rozumiały to obie strony. Rataj, już w roli głowy państwa, nakazał zawieszenie broni^[305].

Bez wątpienia Beck należał do grona tych osób, które walnie przyczyniły się do zwycięstwa Piłsudskiego w walkach majowych na ulicach Warszawy. Marszałek o tym nie zapomniat.



W obozie władzy

Szef gabinetu Marszałka

Kilka dni po zakończeniu walk na ulicach Warszawy Piłsudski wezwał do siebie ppłk. Becka, który usłyszał następujące słowa: „Bardzo by mi było przyjemnie, żebyście byli moim szefem gabinetu, ale wiem, że zabiję w was zdolnego oficera operacyjnego. Ostatni raz daję wam prawo wyboru. Odpowiedzcie mi jutro, bo nie lubię patrzeć na ludzi, którzy się namyślają”^[1]. A mowa była o stanowisku szefa Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych, bo taką tekę ministerialną Piłsudski zdecydował się objąć w rządzie Kazimierza Bartla. Beck, podobnie jak wszyscy obserwatorzy sceny politycznej, dobrze wiedział, że będzie to jedno z najważniejszych stanowisk nie tyle w oficjalnej, ile w nieoficjalnej strukturze władz obozu pomajowego. Osoba sprawująca obowiązki szefa Gabinetu miała bowiem dysponować niemal nieograniczonym dostępem do Piłsudskiego i wglądem w sprawy rozpatrywane przez Marszałka. A nie mogły to być sprawy błahe, bo po zamachu majowym stał się on najważniejszą osobą w państwie. Sam fakt złożenia Beckowi takiej propozycji był dowodem ogromnego zaufania, jakim Piłsudski obdarzał bohatera książki. W nieformalnej, ale przecież przejrzystej hierarchii piłsudczyków akcje Becka poszybowwały wysoko w górę. Zarządzanie Gabinetem Marszałka było doskonałą pozycją wyjściową do objęcia jeszcze wyższych stanowisk, aczkolwiek wiodła do nich niełatwa droga. Było to także chyba najlepsze miejsce, aby poznać bieżącą politykę i funkcjonowanie państwa w możliwie szerokim zakresie właściwie od kuchni. Oddajmy jeszcze głos Schaetzlowi, który w przywoływanym już niejednokrotnie szkicu nie bez racji napisał: „Beck był prawdopodobnie jednym z bardzo niewielu takich, jakich Józef Piłsudski właśnie szukał z pośród [sic] bliskich sobie ludzi jako kandydatów na odpowiedzialne stanowiska. Beck posiadał wszystkie kwalifikacje, które go do tego predestynowały. Przy znakomitych wartościach umysłu, miał mocny charakter; potrafił łamać przeszkody i być odpornym na naciski. Miał wewnętrzną niezależność i wysokie poczucie godności tak jakby nigdy żaden jad niewoli nie zakradł się do jego duszy. Od zarania młodości wyobrażał typ obywatela niepodległego państwa. Taką drogę życiową jak on mógł mieć każdy wybitny Anglik, który doszedł do czołowych stanowisk.

To, że nie był uprzednio związany z żadną grupą ideową, że nie wyszedł z żadnej szkoły partyjnej uwalniało go od balastu obciążającego wielu szczerych piłsudczyków. Pierwsze w życiu ideowe powiązania żłobią w duszy niezatarte ślady. Żłobią głębokie koleiny politycznego myślenia. Nierzadkim zjawiskiem

jeszcze za życia Marszałka było to, że ludzie z Nim związani, nie mogąc wytrzymać nieustannej pracy wewnętrznej, której wymagało dostosowanie się do coraz to nowych etapów działalności Józefa Piłsudskiego, w pewnym momencie odpadali. Powracali wtedy na pozycje wyjściowe swojej drogi ideowo-politycznej”^[2].

Nie ma w źródłach śladów, które wskazywałyby, że bohater naszej książki wahał się przy podejmowaniu tej decyzji. Podpułkownik Józef Beck rozpoczął pracę na nowym stanowisku (początkowo jako pełniący obowiązki) w ostatniej dekadzie maja 1926 roku^[3] i kontynuował ją bez przerwy do 26 sierpnia 1930 roku, a zatem przez z górą cztery lata, kiedy to jego następcą został płk dypl. Adam Ludwik Korwin-Sokołowski^[4]. W okresie pełnienia obowiązków szefa Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych mieszkał niedaleko Belwederu, wciąż przy alei Róż 1, lokal numer 5^[5]. Przebywał zatem blisko Piłsudskiego i mógł się w nagłych wypadkach w krótkim czasie przed nim stawić. Gdy pracował u boku Marszałka, jego macierzystą jednostką pozostawał 5. Dywizjon Artylerii Konnej w Krakowie^[6].

Beck poszerzał w owym czasie krąg swoich znajomości w elicie pomajowego obozu władzy. Współpracował z Walerym Sławkiem, Aleksandrem Prystorem, Kazimierzem Świtalskim, Bogusławem Miedzińskim, Ignacym Matuszewskim, Stanisławem Carem, Tadeuszem Hołówką, Adamem Kocem, Januszem Jędrzejewiczem, Marianem Zyndramem-Kościałkowskim, Adamem Skwarczyńskim i wieloma innymi politykami. Stawał się osobowością rozpoznawalną na politycznym firmamencie Polski^[7]. Najpewniej wówczas miał okazję poznać się bliżej z szefem gabinetu premiera Bartla w latach 1926–1927 Wacławem Grzybowskim, w przyszłości posłem w Pradze i ambasadorem w Moskwie, a co za tym idzie – jednym z najbliższych współpracowników ministra spraw zagranicznych^[8]. Pozostawał w kontakcie z adiutantami Piłsudskiego, w tym z mjr. Zygmuntem Wendą^[9].

Przedstawmy kilka informacji o instytucji, na której czele stanął Beck. Przejął on obowiązki od gen. Edwarda Szpakowskiego, który kierował Gabinetem Ministra Spraw Wojskowych od stycznia 1922 roku. Wkrótce przeniesiono go w stan spoczynku^[10]. Wedle miesięcznego wykazu przygotowywanego dla Oddziału V (Personalnego) Sztabu Generalnego 1 czerwca 1926 roku w Gabinetzie pracowało aż czterdziestu trzech oficerów przy stanie etatów wynoszącym zaledwie dwadzieścia dziewięć stanowisk^[11]. Był to jednak okres przejściowy. W wykazie ujęto zatem przynajmniej część osób zarówno pracujących

w Gabinetcie przed zamachem majowym, jak i odkomenderowanych tam już po nim. Świadczy o tym wyszczególnienie jednego marszałka (Piłsudski) oraz jednego generała brygady (Szpakowski). Sytuacja szybko uległa zmianie, a liczbę etatów znacząco zredukowano. Tuż po zakończeniu walk w Warszawie zarządzono przeniesienie większości agend Gabinetu Ministra z gmachu Ministerstwa Spraw Wojskowych na ulicę Królewską 2, gdzie dyslokowano Referat I, Referat II i Kancelarię. Na dotychczasowym miejscu pozostał jedynie Referat III^[12].

Czym zajmowały się poszczególne referaty? W gestii Referatu I leżały zagadnienia reprezentacji Ministerstwa Spraw Wojskowych i bieżące sprawy wojskowe. Referatowi II podlegały kwestie Sejmu, Senatu, Rady Ministrów oraz pozostałych resortów. Referat III zaś obejmował wydział kurierów i wydział osad żołnierskich (zajmujący się sprawami osadników wojskowych). Ta ostatnia komórka została rychło zlikwidowana, a jej kompetencje przekazano innym urzędowi. Szło to w parze ze wspomnianą znaczącą redukcją etatów. W marcu 1927 roku Beck proponował, aby w Gabinetcie pracowało tylko czternastu oficerów (zamiast dziewiętnastu), trzech podoficerów, siedmiu funkcjonariuszy cywilnych i dwóch woźnych.

Najbliższymi współpracownikami szefa Gabinetu byli jego zastępca, szef Kancelarii i oficer do zleceń. W Referatach I i II miało pracować po pięciu oficerów (kierownik, jego zastępca i trzech referentów). Formalnie poza strukturą Gabinetu, ale w zakresie zainteresowań jego szefa znajdowała się jeszcze Adiutantura Przyboczna Ministra, w tym oficer sztabowy w randze pułkownika do wykonywania jego specjalnych zleceń^[13]. Redukcja wynikała z utworzenia w strukturach Ministerstwa Spraw Wojskowych instytucji, które częściowo przejęły obowiązki wypełniane dotychczas przez Gabinet Ministra^[14]. Nie był to bynajmniej koniec przekształceń. Kilka miesięcy później poszerzono kompetencje kierowanego przez Becka Gabinetu o redagowanie „Dziennika Rozkazów i Rozkazu Dziennego Ministerstwa Spraw Wojskowych”, dodając tym samym jeden etat oficerski^[15]. Już pod koniec 1927 roku pojawił się pomysł utworzenia przy Gabinetcie Ministra referatu lub podreferatu prasowego, którego celem byłoby ewidencjonowanie wszystkich publikacji pisanych przez wojskowych służby czynnej i nieczynnej, informowanie własnego społeczeństwa oraz opinii międzynarodowej o sprawach armii, wreszcie działalność propagandowa na rzecz Wojska Polskiego. Myślano nawet o tym, aby na wypadek wojny referat prasowy mógł się przekształcić w „wydział prasowo-propagandowy”^[16]. Jak widać, armia dbała o swój wizerunek. Referat prasowy w ramach Gabinetu Ministra rzeczywiście powołano, aczkolwiek jego

funkcjonowanie z powodu braku obsady personalnej okazało się co najmniej problematyczne^[17]. Trzeba przyznać, że Beck bardzo stanowczo bronił Gabinetu przed próbami redukcji niższego personelu pomocniczego wówczas, gdy uznawał to za działanie nieracjonalne. Oto przykład jego argumentacji, będący zarazem dobrym opisem pracy w kierowanej przez niego instytucji: „Co do niższych funkcj[onariuszy] nadmieniam, że już specjalny charakter służby w Gab[inecie] Min[istra] wymagający utrzymania ciągłej łączności z Pr[ezydyum] Rady Ministrów, Sejmem, Senatem, centralnymi władzami wszystkich resortów administracji państwowej oraz przedstawicielami państw obcych i redakcjami dzienników przemawia za koniecznością posiadania odpowiedniej ilości n[izszych] funk[cjonariuszy] – pomijając błahy pozornie fakt samego rozmieszczenia pokoi Gabinetu Ministra: parter, 1-sze i 2-gie piętro z dostępem przez dwie oddzielne klatki schodowe.

Nie jestem za zwiększeniem personelu pomocniczego, przeciwnie, w razie możliwości, zgodzę się na pewne konieczne ustępstwa, dziś jednak, w przededniu rozpoczęcia prac Rządu oraz ciał ustawodawczych, kierując się przytem względami czysto służbowymi i doświadczeniem lat ubiegłych, uważam każdą próbę mechanicznej redukcji za rzecz chwilowo niewykonalną, a nawet wielce szkodliwą”^[18].

Jeszcze w 1926 roku rozważano możliwość poszerzenia zakresu działania Gabinetu przez przydzielenie do niego kompetentnego starszego oficera sztabowego, którego zadaniem byłaby praca zmierzająca do likwidacji Francuskiej Misji Wojskowej jako „przedmiotu bardzo drażliwego i wybitnie politycznego”. Co do tego, kto ma zająć się tą kwestią, trwały spory pomiędzy Szefem Administracji Armii, Biurem Ogólno-Organizacyjnym Ministerstwa Spraw Wojskowych i kierowanym przez Becka Gabinetem. W grudniu 1926 roku odesłał on akta Francuskiej Misji Wojskowej jako nienależące do jego kompetencji, pozbywając się tym samym niewygodnego problemu^[19]. Rzecz jasna, nie było to jednoznaczne z zarzuceniem idei likwidacji misji, do czego jeszcze wrócimy.

W Gabinetu pracowało całe grono oficerów, w większości legionowej lub peowiackiej proveniencji. Byli wśród nich i dobrzy znajomi Becka, którzy związali swój los z jego karierą. Nie brakowało znanych intelektualistów i ludzi pióra. Zastępcą szefa Gabinetu był mjr/ppłk dr Feliks Kamiński, również oficer artylerii, dobrze znany Beckowi jeszcze z Legionów, zwany przez kolegów „Kamykiem”^[20]. To właśnie na jego barki bohater książki cedował sprawy mniej istotne i należące do kategorii typowych, a zatem rozwiązywanych w sposób raczej szablonowy. On też zastępował Becka podczas jego nieobecności. Prawą

ręką Becka został peowiak por./kpt. Seweryn Sokołowski, jego zaufany człowiek, wypełniający obowiązki oficera do zleceń, którego trajektoria losu będzie przez kolejne lata zbieżna z karierą przełożonego aż po stanowisko wicedyrektora Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych^[21]. Oficerem do zleceń ministra był do 1928 roku legionista z I Brygady i doświadczony dowódca frontowy kpt./mjr Franciszek Sobolta^[22]. Na tym stanowisku zastąpił go na krótko wspomniany wyżej mjr dypl. Adam Ludwik Korwin-Sokołowski, także żołnierz I Brygady Legionów^[23]. Kierownikiem Referatu I był początkowo mjr dypl. Andrzej Nałęcz-Korzeniowski, zaufany i wieloletni współpracownik Piłsudskiego, ongiś oficer sztabu I Brygady Legionów, który z powodu postępującej gruźlicy kości przeszedł w 1928 roku do mniej absorbującej pracy w Wojskowym Biurze Historycznym, potem zaś do służby konsularnej na terenie południowej Francji^[24]. Jego następcą został dobrze nam już znany rtm./mjr dypl. Stanisław Próchnicki, kolega Becka z wiedeńskiej Akademii Eksportowej, wcześniej zajmujący stanowisko zastępcy kierownika Referatu II. Tymczasem kierownikiem Referatu II (zwanego Sejmowym) został prawnik ppłk Tadeusz Petrażycki, który jako jeden z niewielu w tym gronie wywodził się z armii rosyjskiej, potem zaś służył w I Korpusie Polskim (w 1940 roku padł ofiarą zbrodni katyńskiej)^[25]. Zajmował się on opiniowaniem rozmaitych projektów dokumentów, rozporządzeń, zarządzeń czy statutów, przedkładanych ministrowi spraw wojskowych via Gabinet. Kancelarię prowadził kpt. Kazimierz Antoni Wójcicki^[26]. Referentem prasowym był pisarz i podróżnik kpt. Mieczysław Bohdan Lepecki. Obowiązki kierownika redakcji „Dziennika Rozkazów i Rozkazu Dziennego Ministerstwa Spraw Wojskowych” powierzono kpt. Adamowi Rejmanowi. W Referacie I pracował literat, a niegdyś ułan legionowy por. Karol Poraj-Koźmiński, który w okresie sprawowania przez Piłsudskiego funkcji premiera rządu był jego sekretarzem, natomiast wcześniej i później służył w Gabinecie^[27]. Obok niego pozostali referenci to: kawalerzysta rtm. Jerzy Rose^[28], zdeklarowany piłsudczyk i legionista (do 1928 roku pełniący obowiązki oficera do zleceń), oraz por./kpt. Jerzy Nowacki. W Referacie II pracowali z kolei kpt. Józef Trzęsiński i odpowiedzialny za kontakty z Sejmem por. Stanisław Radecki. Przez jakiś czas sprawami orderów i odznaczeń zajmował się w Gabinecie kpt. Stanisław Łoza. W latach 1926–1930 krócej bądź dłużej pod rozkazami Becka służyło jeszcze kilku innych oficerów^[29].

Kompetencje szefa Gabinetu Ministra przy tak ważnej osobie, ale i zarazem tak bardzo specyficznej osobowości jak Piłsudski, w praktyce nie były, bo i nie mogły być, ściśle określone. Nie przesadzając, wolno stwierdzić, że Beck wypełniał obowiązki szefa sztabu, adiutanta, powiernika, oficera do zleceń specjalnych, doradcy i wykonawcy poleceń Marszałka. Innymi słowy, był jego

najbliższym współpracownikiem i tej właśnie współpracy służył instrument w postaci całego Gabinetu. Spektrum działań okazało się bardzo szerokie – od spraw zupełnie błahych, jak podziękowania za nadsyłane przy różnych okazjach życzenia dla Piłsudskiego^[30], przez obowiązki protokolarne po rzeczywiste rozwiązywanie problemów kluczowych w zakresie polityki wewnętrznej i zagranicznej Rzeczypospolitej. Ze względu na szczególne zainteresowanie Piłsudskiego dwoma zagadnieniami: polityką zagraniczną i wojskiem, kwestie te brały górę również w działalności Becka, który mógł rozwijać tu swoje talenty^[31]. Nie bez znaczenie była obsada personalna rozmaitych stanowisk. Nominacje i przesunięcia kadrowe rozpatrywano i załatwiano w wąskim gronie, często zakulisowo. Ich śladów trudno szukać w oficjalnych dokumentach. Uwaga ta dotyczy i szeregu innych spraw. Dyspozycje wydawano ustnie, niekiedy przez telefon. W takich wypadkach Beck bywał porte-parole Marszałka, czyli rzecznikiem czy raczej głosem Piłsudskiego. Miał z nim kontakt niemal codziennie. Zdarzało się, że Beck jeździł z meldunkami do Piłsudskiego do Druskiennik czy Wilna, ale też oczywiście brał udział w uroczystościach oficjalnych, towarzysząc niejednokrotnie przełożonemu konno, w powozie czy samochodzie^[32]. Musiał pozostawać do dyspozycji Marszałka właściwie nieustannie. W związku z tym informował Adiutanturę Belwederu o miejscu swego pobytu, podając telefon lub adres, pod którym można go zastać^[33]. Latem 1930 roku Beck, spędzający wraz z małżonką Jadwigą urlop w północnej Afryce, został nagle wezwany do Pikieliszek, gdzie odpoczywał Piłsudski. Bez zastanowienia i próby skomunikowania się z Marszałkiem czy choćby jego adiutantem wykonał rozkaz i tak szybko, jak to było możliwe, przez Marsylię oraz Warszawę dotarł do Pikieliszek. Sprawa okazała się zresztą nie tak pilna i ważna, aby nie mogła poczekać kilka dni^[34]. Fakt ten dobrze oddaje charakter wykonywanej wówczas przez Becka pracy. By mieć wyobrażenie o zakresie jego obowiązków, warto odwołać się do kilku konkretnych przykładów.

Jednym z pierwszych zadań ppłk. Becka jako szefa Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych było przygotowanie uroczystości zaprzysiężenia na Zamku Królewskim w Warszawie nowo wybranego prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego 4 czerwca 1926 roku. Dzień wcześniej Beck opracował specjalną instrukcję, określając, kto ma pełnić honory wojskowe, oraz ustalając zasady prezentacji głowie państwa władz cywilnych i wojskowych^[35]. Następnego dnia reprezentanci Wojska Polskiego, w tym Beck jako szef Gabinetu, zostali oficjalnie przedstawieni Mościckiemu^[36]. Piłsudski musiał być zadowolony z pierwszych działań szefa swojego Gabinetu, ponieważ polecił mu zorganizować Gabinet Wojskowy Prezydenta Rzeczypospolitej^[37].

Kierowany przez Becka Gabinet Ministra w dniach pomajowych współpracował z Komisją Likwidacyjną kierowaną przez gen. Lucjana Żeligowskiego, która zajmowała się sprawami związanymi z przebiegiem przewrotu, w tym postępowaniami karnymi i honorowymi^[38]. W sierpniu 1926 roku to właśnie szef Gabinetu Marszałka powiadomił dowódcę Okręgu Korpusu nr X w Przemyślu o zawieszeniu w czynnościach służbowych i zwolnieniu ze stanowiska p.o. dziekana tegoż Korpusu ks. Józefa Panasia, byłego kapelana legionowego, który rzucił pod nogi gen. Dreszera swoje odznaczenia, w tym Order Virtuti Militari, na znak protestu przeciw działaniom osób winnych rozlewowi krwi na ulicach Warszawy^[39].

Zarówno w kręgach piłsudczykowskich, jak i poza nimi wiadano, że to właśnie Beck decydował o dostępie do Piłsudskiego. Droga do Marszałka wiodła przez niego. Na jej obejście mogli sobie pozwolić tylko najbliżsi, w tym, rzecz jasna, rodzina i wąskie grono powierników takich jak Wieniawa. Utarła się praktyka, że przez ręce Becka przechodziły rozmaite sprawy polityczne czy wojskowe. To on relacjonował je Piłsudskiemu, starając się wcześniej wnikać w ich sedno i opatrzyć je własnym komentarzem. Odwołajmy się do konkretnych, choć ledwie kilku wybranych przykładów. Szef Sztabu Generalnego gen. Tadeusz Piskor, zajmujący przecież wysoką pozycję wśród piłsudczyków legionowej proveniencji, zwracał się właśnie do Becka z prośbą o zreferowanie Marszałkowi skomplikowanego położenia Inspektoratu Armii nr III w Toruniu spowodowanego zamachem majowym w celu podjęcia przez Piłsudskiego decyzji, jak rozwiązać zaistniałe problemy. Jak wiadomo, większość mieszkańców Pomorza odniosła się do przewrotu negatywnie, a liczba stronników Marszałka w tej dzielnicy kraju była niewielka. Generał Piskor uznał, że kwestie te wychodzą poza jego kompetencje^[40]. Z kolei były minister spraw wojskowych w obalonym przez zamach stanu rządzie Witosa gen. Juliusz Malczewski przez Becka przysyłał list do Piłsudskiego, w którym prosił o osobistą rozmowę, deklarując, że chciałby „pozytywnie i aktywnie ku ogólnemu pożytkowi kraju współpracować”^[41].

Wiele spraw, którymi zajmował się Beck jako szef Gabinetu Piłsudskiego, trudno uchwycić w źródłach. Pewne pojęcie o ich zakresie przynosi analiza diariuszy, tudzież dzienników, których autorzy odnotowywali informacje o nieformalnych spotkaniach czy też treść rozmów telefonicznych. Pod datą 23 kwietnia 1929 roku premier Świtalski zanotował: „Rozmowa tel[efoniczna] z płk. Beckiem. Płk Beck zapytywał się o sprawę rezerw zbożowych. Według jego informacji wojsko posiada jeszcze 29 000 ton dla swego użytku, co starczy mu aż do jesieni. Zreferuje on sprawę Komendantowi, z tym że wojsko mogłoby

z zapasów Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zakupić 10 000 ton. O decyzji komendanta da mi znać”^[42].

Bez większego ryzyka można stwierdzić, że Beck był na bieżąco z wszystkimi zagadnieniami publicznymi znajdującymi się w kręgu zainteresowań Piłsudskiego. To za jego pośrednictwem i przy jego udziale konsultowano sprawy polityczne obozu pomajowego, taktykę walki z opozycją, a także – co szczególnie warto podkreślić – kwestie obsady personalnej, nie wyłączając stanowisk ministerialnych^[43]. Bohater książki uczestniczył na przykład w ustalaniu kandydatur z ramienia Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) przed wyborami do parlamentu w 1928 roku na terenie województwa łódzkiego^[44]. Beck, reprezentując Piłsudskiego, pośredniczył w kontaktach między najważniejszymi osobami w państwie^[45]. O jego roli w często zakulisowych działaniach wiele informacji przynosi cytowany przez nas *Diariusz Świtalskiego*. To właśnie w okresie sprawowania funkcji szefa Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych Beck znalazł się w gronie kilku osób, z którymi Piłsudski omawiał najważniejsze zagadnienia funkcjonowania państwa^[46]. Był to awans nieformalny przecież, ale kto wie, czy nie ważniejszy i bardziej znaczący niż dotychczasowe nominacje.

W trakcie pracy Becka na stanowisku szefa Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych niejednokrotnie czas wypełniały mu sprawy drobne, nawet dyskretne. Do ostatniej grupy zaliczyć można polecenie wydane przez Becka wiosną 1929 roku dowódcy Okręgu Korpusu nr X w Przemyśle, aby zbadać stosunki panujące w 38. Pułku Piechoty dowodzonym przez ppłk. Wacława Kostka-Biernackiego, na którego skarżyli się przynajmniej niektórzy podwładni. Nie ma pewności, czy taka kontrola faktycznie została przeprowadzona^[47]. Znow odwołajmy się do innych jeszcze przykładów, tym razem dotyczących spraw mniejszej może wagi. W styczniu 1927 roku Beck zajmował się kwestią budowy w Rzeszowie pomnika Leopolda Kuli „Lisa”, swojego przełożonego z POW na Wschodzie, który zginął w walce z Ukraińcami pod Torczynem w marcu 1919 roku^[48]. Latem 1927 roku partycypował w organizacji „czeskiej pielgrzymki narodowej” do Zborowa, gdzie dziesięć lat wcześniej doszło do bitwy z udziałem Czechów walczących po stronie rosyjskiej^[49]. 28 października 1928 roku uczestniczył w Warszawie w uroczystościach dziesięciolecia powstania państwa polskiego, które obchodzono hucznie z udziałem wojska i korpusu dyplomatycznego^[50]. Przyjmował pracowników służby dyplomatycznej, którzy przyszli prosić Marszałka o wsparcie w powołaniu do życia kooperatywy dla urzędników MSZ^[51]. Do jego obowiązków należały prace organizacyjne i udział

w uroczystościach wojskowych oraz państwowych, promocjach oficerskich, wizytach podkomendnych u Piłsudskiego, a także korespondencja z rozmaitymi instytucjami, czasami niemającymi nic wspólnego z polityką czy armią^[52]. I tu kilka wybranych przykładów. Beck jako szef Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych osobiście lub przez swoich podkomendnych aprobował statuty takich organizacji, jak chociażby: Wojskowy Klub Sportowy „Legia”, Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej, Zrzeszenie Kawalerów Orderów Rumuńskich, Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych „Polmin” (działała także w ramach przemysłu zbrojeniowego), wreszcie Okręgowy Związek Hodowców Gołębi Poczтовых na terenie Dowództwa Okręgu Korpusu nr VII w Poznaniu (wojsko jeszcze wtedy wykorzystywało te ptaki do przenoszenia informacji). Przez jego ręce przechodziły sprawy związane z kombatantami. Czasami trafiała mu się prawdziwa gratka w postaci konsultowania statutów organizacji skupiających weteranów formacji, w których sam ongiś służył – Koła Byłych Żołnierzy 1. Pułku Artylerii Legionów Polskich czy Zrzeszenia Byłych Członków Polskiej Organizacji Wojskowej Wschód (KN 3). Beck dozorował przekazanie przez Piłsudskiego szefowi Wojskowego Biura Historycznego gen. Julianowi Stachiewiczowi pełnomocnictw związanych z prawami autorskimi^[53]. Spraw takich miał do rozpatrzenia dziesiątki, jeśli nie setki. Ten krótki przegląd pokazuje wagę i skalę zagadnień, jakimi zajmował się szef Gabinetu Marszałka.

Nie jest naszym celem chronologiczna prezentacja dokonań Becka na stanowisku szefa ministerialnego Gabinetu. Skoncentrujemy się teraz na jego aktywności w zakresie polityki zagranicznej. Kwestia to szczególnie ważna ze względu na jego późniejsze losy, ale i swego rodzaju przygotowanie do objęcia kluczowych stanowisk w dyplomacji II Rzeczypospolitej. Wiele lat później Tadeusz Schaetzel napisał, że Piłsudski na kilka lat przed 1930 rokiem miał powiedzieć któremuś z wiceministrów: „Niech Pan na Becka nie liczy. Becka Pan nigdy nie dostanie. Pan Beck nie będzie robił wojskowej kariery. Pan Beck pójdzie do spraw zagranicznych i to do bardzo odpowiedzialnej roboty”^[54].

W swoim *Diariuszu*, będącym skarbnicą wiedzy o dziejach II Rzeczypospolitej, prominentny polityk obozu pomajowego Kazimierz Świtalski odnotował pod datą 14 lipca 1928 roku informację pochodzącą od samego Piłsudskiego, a przekazaną tego dnia gronu najbliższych współpracowników podczas konferencji w Belwederze, że przeznaczeniem Becka, obecnego zresztą na tej naradzie, jest Ministerstwo Spraw Zagranicznych^[55]. Wieść szybko się wydostała poza wąski krąg współpracowników Marszałka, docierając do akredytowanych w Warszawie dyplomatów. Już w sierpniu 1928 roku czechosłowacki chargé d'affaires ad interim Karel Lisický donosił o tym do Pragi, wskazując Królestwo

SHS jako możliwe miejsce wysłania szefa Gabinetu Marszałka^[56]. Kilka miesięcy później dobrze zorientowany w polskich realiach ambasador Francji Jules Laroche słał do Paryża raporty, w których komentował coraz częściej pojawiające się pogłoski o przejściu Becka do dyplomacji. Wskazał przy tym cały szereg potencjalnych placówek, które ten mógłby objąć, wymieniając takie stanowiska, jak: poseł w Belgradzie, radca ambasady w Paryżu, kierownik placówki w Rzymie, a nawet ambasador przy Stolicy Apostolskiej. W tym ostatnim wypadku zamiarem Piłsudskiego miało być podkreślenie szczególnego znaczenia kontaktów na linii Warszawa–Watykan, a jeszcze dokładniej: pomiędzy papieżem Piusem XI a Marszałkiem. Swoje wywody Laroche wieńczył interesującą konkluzją: „W systemie rządów jednostki wszystko jest możliwe. Wiadomo skądinąd, że płk Beck jest człowiekiem inteligentnym i zręcznym. Jego młody wiek i brak doświadczenia nie predestynują go jednak do takiego stanowiska, chyba że za kryterium posłuży jego zdolność do snucia intryg.

Beck nie należy zresztą do naszych przyjaciół, jako że zachował głęboko w pamięci uraz wywołany trudnościami, jakie czyniono w Paryżu w związku z jego nominacją na attaché wojskowego i chłodnym przyjęciem zgotowanym mu, z pewnych tajnych powodów, przez francuski Sztab Generalny.

Nie musi to oznaczać, że będzie on prowadził politykę antyfrancuską. Byłaby to z pewnością polityka sojusznicza, ale pozbawiona entuzjazmu i zaufania.

To perspektywa jeszcze dość odległa. Pewne jest na razie tylko przejście Becka do służby dyplomatycznej, a jest to wydarzenie, które nie zostanie niezauważone”^[57].

Niezbyt przychylna opinia na temat Becka była całkiem trafna odnośnie do przewidywań, jaką będzie on prowadził politykę wobec Francji. Wedle źródeł czechosłowackich Laroche miał nawet przeciwdziałać objęciu przez Becka stanowiska radcy ambasady w Paryżu. W dokumentach francuskich znaleźć można informacje, że posadę tę Beck uznawał za mało satysfakcjonującą (*le poste insuffisant*), a nadto nie bardzo miała mu odpowiadać możliwość spięć z autorytatywnym ambasadorem Alfredem Chłapowskim urzędującym nad Sekwaną od 1924 roku^[58]. Pogłoski i spekulacje szły jednak dalej. Już wiosną 1929 roku mówiło się o powierzeniu Beckowi kierownictwa Departamentu Polityczno-Ekonomicznego MSZ, a nawet stanowiska podsekretarza stanu, czyli wiceministra^[59]. W notatce z 18 listopada 1928 roku przygotowanej przez francuski wywiad wojskowy na podstawie informacji uzyskanych z „poważnego źródła” znalazły się opinie niektórych osób o tym, że planowana nominacja Becka do Belgradu, Watykanu czy Paryża to nic innego jak etap przejściowy, którego zwieńczeniem będzie stanowisko szefa polskiej dyplomacji^[60]. Powtarzane od

miesiący pogłoski na razie się nie sprawdzały, ale dla obserwatorów polskiej sceny politycznej, mających dostęp do informacji płynących z najbliższego kręgu Piłsudskiego, raczej nie ulegało wątpliwości, że Marszałek szykuje swojego podopiecznego do pracy w resorcie spraw zagranicznych. Przywoływany już Zdanowski pod datą 1 marca 1928 roku, a zatem kilka miesięcy wcześniej niż Świtalski i Laroche, odnotował znamienne słowa: „Bek [tak w tekście] się cieszy, że niedługo wyjedzie na zagraniczną placówkę”^[61].

Przez Gabinet Ministra Spraw Wojskowych po zamachu majowym przechodziły najważniejsze dokumenty dyplomatyczne spływające z zagranicznych placówek^[62]. Trudno zresztą sobie wyobrazić, aby mogło być inaczej. Zdawano sobie doskonale sprawę, że Piłsudski interesuje się polityką zagraniczną, kontroluje działania w tym zakresie na bieżąco i to właśnie on jest ich kreatorem. Nie było możliwości, aby decyzje dotyczące kierunków działań dyplomatycznych, a także polityki personalnej w MSZ zapadały bez wiedzy, konsultacji czy choćby aprobaty Marszałka. W kręgach politycznych była to tajemnica poliszynela. Miało to swoje określone skutki. Minister August Zaleski pisał do Piłsudskiego listy, w których ze szczegółami informował o własnych działaniach na arenie międzynarodowej^[63]. Inni dyplomaci, poza oficjalną drogą służbową, prosili Marszałka o aprobatę dla własnych pomysłów i inicjatyw w zakresie kluczowych zagadnień polityki zagranicznej Rzeczypospolitej^[64]. Nie ma wątpliwości, że przynajmniej część korespondencji płynącej z MSZ do Piłsudskiego przechodziła przez ręce Becka jako szefa Gabinetu. Działo się tak z polecenia ministra Zaleskiego, a zapewne na życzenie samego Marszałka^[65]. Bohater książki miał zatem wgląd do dokumentacji dyplomatycznej adresowanej do Belwederu. Czy Piłsudski konsultował i omawiał z nim treść otrzymywanych raportów? Czy prosił go o radę i wsłuchiwał się w to, co jego podwładny miał do powiedzenia na tematy międzynarodowe? Raczej tak, skoro sam po dwóch latach pracy Becka na stanowisku szefa Gabinetu deklarował w zaufanym gronie, że zamierza wysłać go do MSZ. Niektóre kwestie związane z relacjami międzynarodowymi z poruczenia Piłsudskiego Beck koordynował. Tak było z odpowiedzią resortu spraw zagranicznych przygotowaną dla Prezydium Rady Ministrów na interpelację posłów frakcji komunistycznej w sprawie „rewelacyjnych informacji prasy sowieckiej oraz rzekomej organizacji szpiegowskiej gruzińsko-polskiej”^[66]. Przykładów podać można znacznie więcej^[67].

Poza tym, można by rzec, teoretycznym wymiarem wprowadzania Becka w zagadnienia międzynarodowe był jeszcze i wymiar praktyczny. Towarzyszył on bowiem Piłsudskiemu w wojażach zagranicznych. Rzecz jasna, Beck miał wtedy

do wykonania określone zadania. I tak w dniach 7–12 grudnia 1927 roku Marszałek, sprawujący wówczas funkcję premiera rządu, odbył swoją słynną podróż do siedziby Ligi Narodów w Genewie. Jej zasadniczym powodem był konflikt polsko-litewski, który wszedł właśnie w kolejną niepokojącą i zarazem ostrą fazę, ale też przy okazji przeprowadzenie rozmów z całym szeregiem wybitnych polityków europejskich, z ministrami spraw zagranicznych Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii – odpowiednio Aristide’em Briandem, Gustavem Stresemannem i Austenem Chamberlainem – oraz sekretarzem generalnym Ligi Narodów Erikiem Drummondem na czele.

W ramach przygotowań do genewskiej podróży Piłsudskiego Beck został najpierw wysłany do Paryża, gdzie miał przyszykować grunt pod spodziewane rozmowy z Briandem. Podążył śladem Zaleskiego, który we wrześniu 1927 roku omawiał nad Sekwaną problemy konfliktu polsko-litewskiego z Briandem i Chamberlainem. Ten ostatni nie krył przed polskim ministrem obaw o wybuch konfliktu zbrojnego między Rzeczpospolitą a Litwą, przestrzegając przed jego daleko idącymi konsekwencjami. Tymczasem Zaleski, który kierował się szczegółowymi instrukcjami Piłsudskiego, podkreślił „niebywałą cierpliwość” strony polskiej w konflikcie z Litwinami, akcentując, że dalszej tolerancji od Warszawy nie należy już oczekiwać^[68]. Nad Wisłą spodziewano się nacisków mocarstw na Kowno, by odstąpiło ono od antypolskiej polityki i retoryki. Beck z kolei miał oddziaływać na francuskie kręgi wojskowe, w tym odbyć poufną rozmowę z ministrem wojny Paulem Painlevéem „dla omówienia spraw, które Marszałek zamierzał poruszyć podczas osobistej rozmowy z Briandem w Genewie”^[69]. Uczestniczył też w konferencji z szefem Sztabu Generalnego gen. Marie-Eugènem Debeneyem. Nie chodziło bynajmniej tylko o zagadnienia litewskie. Piłsudski chciał sprecyzować zasady funkcjonowania sojuszu polsko-francuskiego od strony wojskowej – także na polu technicznego współdziałania obu aliantów na wypadek wybuchu konfliktu zbrojnego z Niemcami. Zadanie, jakie Beck otrzymał, nie było łatwe, ponieważ w tym czasie Francuzi wyraźnie dążyli do rozluźnienia sojuszu z Polską, który uwierał ich coraz bardziej, nade wszystko z powodu zbliżenia z Republiką Weimarską po podpisaniu paktu reńskiego w Locarno. Dostosowanie polsko-francuskiej konwencji wojskowej z 1921 roku do zobowiązań przyjętych przez Francuzów wobec Niemców nie było niczym innym jak polityczną i dyplomatyczną ekwilibrystyką. Ambasador Laroche jeszcze w Warszawie poinformował Becka o kierunkach zmian planowanych przez stronę francuską. Sojusznicy zamierzali wyeliminować z konwencji klauzule polityczne, zwłaszcza definiujące potencjalnego agresora, czyli Niemcy. Planowali ponadto wprowadzić zmiany do postanowień dotyczących kwestii technicznych. Zmierzało to w gruncie rzeczy do znaczącego

osłabienia aliansu w jego militarnym wymiarze. O szczegółach pobytu Becka w stolicy Francji niewiele wiemy. Symptomatyczne, że celu misji szefa Gabinetu Marszałka nad Sekwaną, rozpoczętej 20 października, nie znał nawet tamtejszy attaché wojskowy, płk Juliusz Kleeberg^[70]. Zapewne był to efekt zaleceń Piłsudskiego, chętnie powierzającego swoim najbliższym oficerom misje dyplomatyczne utrzymywane w tajemnicy. Po opuszczeniu Paryża bohater tej książki udał się, najpewniej na krótko, do Londynu. Celem wizyty nad Tamizą nie znamy. Jak wynika z notatek adiutanta Belwederu, 5 listopada Beck był już z powrotem w Warszawie^[71]. W dniach 17–19 listopada 1927 roku Beck, obok Piłsudskiego, generałów Tadeusza Piskora i Tadeusza Kutrzeby oraz płk. Wieniawy, uczestniczył w rozmowach z marsz. Louistem Franchetem d'Espereyem. Dotyczyły one postulowanych zmian w konwencji wojskowej, na które strona polska nie przystała przy kategorycznej postawie Piłsudskiego. W trakcie konferencji podniesiono jeszcze kwestie funkcjonowania Francuskiej Misji Wojskowej oraz Francuskiej Misji Morskiej w Polsce^[72]. Gabinet Ministra zajmował się zresztą organizacją wizyty marsz. Francheta d'Espereya i jego świty w Polsce^[73]. Beck problemy relacji polsko-francuskich znał zatem dogłębnie i był z nimi *au courant*.

W drugiej połowie lat dwudziestych dyplomacja polska podjęła starania zmierzające do uzyskania rekompensaty za przedterminową ewakuację Nadrenii, okupowanej przez wojska ententy na mocy traktatu wersalskiego. Pomimo niewywiązywania się przez Niemcy ze zobowiązań określonych po zakończeniu Wielkiej Wojny mocarstwa zachodnioeuropejskie: Francja, Wielka Brytania i Włochy wyraziły zgodę na wcześniejsze wycofanie wojsk okupacyjnych. Był to wielki sukces dyplomacji niemieckiej i zarazem dowód coraz większej uступliwości Paryża, Londynu i Rzymu wobec Berlina, świadczący o postępującym rozkładzie porządku wersalskiego. Działo się to zarazem na fali pojednania francusko-niemieckiego, którego symbolem byli ministrowie spraw zagranicznych obu państw – Aristide Briand i Gustav Stresemann. Podejmując decyzję o wcześniejszej ewakuacji Nadrenii, politycy państw zachodnich nie postawili Republice Weimarskiej żadnych warunków, traktując to jako wyraz dobrej woli z ich strony i gotowości do przełamywania barier między państwami walczącymi jeszcze niedawno przeciwko sobie na frontach wojny światowej. Dyplomacja polska zamierzała tymczasem przekonać francuskiego alianta, przy jednoczesnym uzyskaniu aprobaty Wielkiej Brytanii i Włoch, do postawienia Berlinowi warunku w postaci zapewnienia nienaruszalności wschodniej granicy Niemiec. Nawiązywano w ten sposób do układów lokarneńskich, w których Niemcy dobrowolnie zobowiązały się do nienaruszalności granicy z Francją

i Belgią. Z tej też przyczyny zabiegi dyplomacji polskiej nazywane były niekiedy Locarnem wschodnim. Nie przyniosły one pożądaných przez Warszawę rezultatów, co rzucało cień na polityczną wartość sojuszu polsko-francuskiego. Poza działaniami w sferze polityki strona polska podjęła również starania o uzyskanie od Francji – jako innego rodzaju rekompensaty za bezwarunkową i przedterminową ewakuację Nadrenii – dostaw materiału wojskowego i pożyczki przeznaczonej na rozbudowę armii. Traktowano to zagadnienie jako sprawdzian tym razem militarnej wartości aliansu z Francją. Polskie władze wojskowe, nawiązując zresztą do rozmów prowadzonych z Francuzami już wcześniej, podjęły starania o założenie na terenie Rzeczypospolitej francuskich magazynów artyleryjskich wraz z materiałem wojennym, urządzenie wspólnej bazy lotniczej w Wielkopolsce i zacieśnienie współpracy lotniczej, wreszcie uzyskanie pożyczki w wysokości miliarda franków w formie sprzętu dla Wojska Polskiego oraz dodatkowo w kwocie pół miliarda franków na zakup materiału zbrojeniowego produkowanego nad Wisłą^[74]. Z ramienia Piłsudskiego negocjacje ze Sztabem Generalnym armii francuskiej dozorował Beck. Były one zresztą utrzymywane w ścisłej tajemnicy. Na przełomie kwietnia i maja 1930 roku do Paryża udał się w sprawie realizacji polskich postulatów płk Wieniawa-Długoszowski. Zabiegał on o uzyskanie wiążącej odpowiedzi od szefa Sztabu Generalnego gen. Maxime’a Weyganda. Strona francuska ociągała się jednak z podjęciem decyzji^[75]. Zabiegi zakończyły się niepowodzeniem. Beck napisał do Wieniawy telegram, dobrze oddający atmosferę prowadzonych w Paryżu rozmów, ale również sposób działania Piłsudskiego i jego zaufanych współpracowników: „Jeżeli wyczuwasz tendencyjne zwlekanie odpowiedzi przez niechęć do jasnego postawienia sprawy, to możesz wracać nieczekając [sic]. Ostateczna data powrotu ósmy maja. Wobec nieoficjalnego charakteru misji nie angażuj attaché wojskowego [płk. Jerzego Ferka-Błeszyńskiego – M.K., M.W.] w tę sprawę”^[76]. Była to kolejna gorzka pigułka dla Warszawy. Odrzucenie polskich propozycji źle wróżyło sojuszowi polsko-francuskiemu i pogłębiało frustrację piłsudczyków, w tym Becka, wywołaną postawą Paryża.

Beck – podobnie jak Piłsudski ubrany w cywilne ubranie, aby nie drażnić wojskowymi mundurami licznie zgromadzonych nad Jeziorem Lemańskim zwolenników pacyfizmu – udał się do Genewy bodaj po raz pierwszy w życiu. Później, już jako szef polskiej dyplomacji, miał tam wracać jeszcze wielokrotnie. Aby ominąć Berlin, podróż do granicy szwajcarskiej zaplanowano przez Saksonię, powrót zaś przez Wiedeń, gdzie wyznaczono kilkugodzinny postój. Piłsudskiemu i Beckowi towarzyszyli mjr Próchnicki z Gabinetu Ministra oraz dyplomaci polscy, w tym poseł w Bernie Jan Modzelewski, który witał i żegnał Marszałka na

granicy Szwajcarii. Najważniejsze było wszakże to, że 10 grudnia Beck był obecny wraz z Piłsudskim i ministrem Zaleskim na specjalnie zwołanym posiedzeniu Rady Ligi Narodów z udziałem premiera Litwy Augustinasa Voldemarasa. Zajął miejsce w drugim rzędzie łoży prasowej bezpośrednio za plecami Marszałka. Przy stole obrad siedział Zaleski. Przy okazji omawiania rezolucji, która miała doprowadzić do nawiązania przez Polskę i Litwę stosunków pokojowych, Piłsudski wymusił na Voldemarasie deklarację, że jego kraj nie znajduje się w stanie wojny z Rzeczpospolitą. Spotkanie to jednak zasadniczego przełomu w obustronnych relacjach nie przyniosło. Droga do nawiązania stosunków dyplomatycznych między Warszawą a Kownem wciąż była bardzo daleka^[77].

Jeszcze tego samego dnia Piłsudski widział się z ministrem spraw zagranicznych Niemiec Stresemannem. Rozmowa odbyła się w cztery oczy, ale Marszałek dokładnie zrelacjonował jej przebieg szefowi swojego Gabinetu. Ten z kolei, już w pociągu w nocy z 10 na 11 grudnia, kiedy to zmęczony Piłsudski udał się na spoczynek w salonce, nakazał obecnemu na miejscu attaché wojskowemu w Londynie mjr. Romanowi Michałowskiemu spisać notatkę ze spotkania obu mężów stanu. Na podstawie tego, co wcześniej usłyszał od Marszałka, Beck po prostu podyktował tekst Michałowskiemu. Wacław Jędrzejewicz jako wydawca sporządzonego wówczas dokumentu kładł nacisk na „wszelkie cechy autentyczności” zapisu, biorąc pod uwagę fenomenalną pamięć Becka i ledwie dziesięciogodzinny dystans czasowy od zdarzenia. Informacje owe podajemy między innymi dlatego, że doskonale oddają one charakter relacji pomiędzy Piłsudskim a bohaterem książki^[78]. Wróćmy jeszcze na chwilę do treści rozmowy, która dotyczyła kluczowych wszak kwestii ówczesnych stosunków polsko-niemieckich. Obaj politycy wyrazili chęć ich uregulowania przez zakończenie trwającej od 1925 roku wojny celnej, a także rozpoczęcie pertraktacji zmierzających do zawarcia układu handlowego, który korzystnie wpłynąłby na rozwój gospodarki po obu stronach wspólnej granicy. Jedną z osi sporu była kwestia mniejszości niemieckiej na terenie województwa pomorskiego, czyli słynnego „korytarza”, by użyć szeroko wówczas stosowanego niemieckiego określenia propagandowego. Stresemann obwiniał władze polskie o wysiedlanie Niemców z tego rejonu Rzeczypospolitej, Piłsudski zaś zaprzeczył owym oskarżeniom i zapewnił szefa niemieckiej dyplomacji, że Polska nie ma żadnych agresywnych zamiarów wobec Prus Wschodnich. Podczas rozmowy podjęto jeszcze kwestię polsko-sowieckiego paktu o nieagresji, ale w kontekście całości granic Rzeczypospolitej, także tych ustalonych traktatem wersalskim, co bardzo Niemców interesowało^[79]. Tak oto Beck poznał treść dyskusji prowadzonych na najwyższym szczeblu.

Warto przywołać kilka dodatkowych szczegółów z pobytu Becka w Genewie. To właśnie on wraz z Anatolem Mühlsteinem zaraz po dotarciu na miejsce rozwoził samochodem wizytówki Piłsudskiego, zapraszając polityków i dyplomatów państw obcych do złożenia polskiemu gościowi wizyty w Hôtel des Bergues, gdzie się zatrzymał. Z kolei wczesnym popołudniem 10 grudnia Beck towarzyszył Piłsudskiemu w krótkiej wycieczce samochodowej nad brzegiem Jeziora Lemańskiego w kierunku Lozanny^[80]. Marszałek nie odmawiał sobie drobnych przyjemności, będąc w Szwajcarii, którą poprzednio odwiedził na początku 1914 roku. I wszędzie chętnie zabierał ze sobą Becka.

W końcu czerwca 1928 roku nasz bohater udał się samolotem do Rumunii, by przygotować wizytę Piłsudskiego, której pierwotny termin został przesunięty z lipca na sierpień. Minister Zaleski prosił poselstwo polskie w Bukareszcie o udzielenie mu pomocy^[81]. Marszałek udał się do Rumunii dopiero 19 sierpnia. Towarzyszyli mu Beck i płk dr Marcin Woyczyński. Pobyt w sojuszniczym kraju trwał sześć tygodni i w większości przeznaczony był na odpoczynek, aczkolwiek polski mąż stanu spotkał się z rodziną królewską. Wedle późniejszej relacji Romana Michałowskiego celem wyjazdu było również „głębokie studium rumuńskiego sojusznika”^[82]. Dopiero na przełomie września i października Piłsudski odwiedził Bukareszt, gdzie przeprowadził rozmowy z politykami i wojskowymi. Był wśród nich premier Rumunii Vintilă Brătianu. Nie obyło się bez złożenia kwiatów na Grobie Nieznanego Żołnierza i rautu w poselstwie wydanego dla czterystu osób, a przygotowanego przez jego kierownika Jana Szembeka. Wówczas to, w trakcie rozmowy z rumuńskim premierem i ministrem spraw zagranicznych, miał Piłsudski wypowiedzieć znamienne słowa: „Pułkownik Beck – to człowiek, który odegra wielką rolę, o którym mówić będą na świecie”^[83]. Nie było lepszego sposobu na zaprezentowanie sojusznikom swojego podkomendnego. Wizyta miała także część wojskową, w tym odwiedzin w rumuńskim Sztabie Generalnym oraz udział w ćwiczeniach lotniczych^[84]. Trudno jednak wskazać konkretnie rolę Becka w przygotowaniu podróży. Z Bukaresztu wyjechał on trzy dni po Marszałku, 5 października 1928 roku. Przed odjazdem obiecał Szembekowi, że nadzwyczajne wydatki poselstwa związane z podróżą Piłsudskiego do Rumunii zostaną pokryte. Suma była niebagatelna – 500 tysięcy lei (około 25 tysięcy ówczesnych złotych polskich). W związku z tym szef placówki domagał się natychmiastowej zaliczki w wysokości jednomiesięcznego budżetu, bo „wszystkie fundusze Poselstwa zostały wyczerpane, tak że nawet pensji 1-go października nie mogłem urzędnikom wypłacić”^[85]. Kilka dni później dyrektor Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych Marian Szumlakowski poinformował Szembeka, że MSZ wysyła normalny

trzymiesięczny budżet dla poselstwa w Bukareszcie^[86]. Z korespondencji między placówką bukareszteńską a Warszawą wynika zatem, że kwestie finansowe związane z pobytem Marszałka w Rumunii nie zostały załatwione a priori i sprawiły niemały kłopot Szembekowi.

Piłsudski wdrażał Becka w problematykę międzynarodową nie tylko podczas zagranicznych podróży. Szef Gabinetu był obecny przy spotkaniach Marszałka z cudzoziemcami, w tym akredytowanymi w Polsce dyplomatami. Tak było na przykład 25 września 1929 roku, kiedy to Beck uczestniczył w rozmowie z generalnym inspektorem francuskich sił lotniczych gen. Josephem-Édouardem Barèsem oraz szefem Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce gen. Victorem Denainem, w styczniu 1930 roku – z ambasadorem Wielkiej Brytanii Williamem Erskinem czy w czerwcu tego roku w trakcie rewizyty u ambasadora USA Johna N. Willysa. 11 czerwca 1930 roku w Druskiennikach Beck i Zaleski byli świadkami dwugodzinnego spotkania Marszałka z szefem włoskiej dyplomacji Dino Grandim^[87]. Ambasador Laroche korespondował z Beckiem w sprawie udziału kapitału francuskiego w modernizacji polskiego przemysłu automobilowego^[88]. Zdarzało się nawet, że szef Gabinetu Ministra osobiście opiniował kandydatów na stanowiska dyplomatyczne^[89]. W niepublikowanym wspomnieniu o Becku cytowany już wyżej dyplomata Władysław Józef Zaleski napisał, że widując go po zamachu majowym od czasu do czasu w kawiarni Europejska, mógł się przekonać o zainteresowaniu bohatera tego tekstu Ministerstwem Spraw Zagranicznych^[90].

W kwietniu 1928 roku Beck z polecenia Piłsudskiego pojechał wraz z ministrem Zaleskim do Włoch. Podróż ta wywołała zaniepokojenie wśród dyplomatów czechosłowackich, którzy zachodzili w głowę, jaki był cel pobytu szefa Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych nad Tybrem. Wizytę, podczas której Zaleski spotkał się między innymi z królem Włoch Wiktorem Emanuelem III, papieżem Piusem XI i Benitem Mussolinim, kojarzono z próbą budowy niebezpiecznego dla Małej Ententy bloku łączącego Warszawę z Budapesztem i Rzymem. Historycy polscy są dość zgodni, że wizyta Zaleskiego w Italii nie miała przełomowego znaczenia i chodziło w niej raczej o prestiż. W jej trakcie poruszono przykładowo kwestię podniesienia poselstw obu państw do rangi ambasad, co zostało zrealizowane w 1929 roku. Rozpowszechniane w związku z wizytą pogłoski o budowie bloku polsko-węgiersko-włoskiego nie znajdują potwierdzenia w faktach^[91]. Trudno jednoznacznie wskazać, dlaczego Piłsudski posłał wówczas Becka do Rzymu. Być może młody oficer pojechał tam nie w charakterze „oka i ucha” Marszałka czy jak kto woli „przyzwoitki” Zaleskiego, ale po to, by mógł przyjrzeć się z bliska faszystowskiej Italii i poznać stan ówczesnych relacji łączących Warszawę z Rzymem, a także z Watykanem. Włosi

przyglądali się z kolei Beckowi. Ambasador w Związku Sowieckim Vittorio Cerruti w telegramie przesłanym do Rzymu określił go mianem „adiutanta [przynależnego do] obozu zaufanych Piłsudskiego”, podkreślając, że o wyjeździe szefa swojego Gabinetu do Italii osobiście i w ostatniej chwili zdecydował Marszałek. Włoski dyplomata fakt wysłania Becka u boku Zaleskiego interpretował jako dowód szczególnego znaczenia, jakie Piłsudski przykładął do podróży szefa polskiej dyplomacji do Wiecznego Miasta, właśnie dlatego, że już w przeszłości powierzał swojemu zaufanemu oficerowi delikatne zadania^[92]. Warto przy tym pamiętać, że Beck nie był pierwszym bliskim współpracownikiem Piłsudskiego, który udał się po zamachu majowym nad Tyber. W lutym 1927 roku przebywał tam Wieniawa, przyjęty na prywatnej audiencji przez Piusa XI. Marszałkowi zależało na utrzymywaniu serdecznych relacji z Ojcem Świętym, tym bardziej że nie były one pozbawione praktycznego wymiaru w postaci wymiany informacji na temat zagrożenia wojennego ze strony Związku Sowieckiego^[93].

Poza udziałem lub co najmniej przyglądaniem się polityce zagranicznej Beck był również wprowadzany w sprawy o mniejszym znaczeniu. Jako exemplum można przytoczyć kierowane doń prośby posła polskiego w Rio de Janeiro Tadeusza Stanisława Grabowskiego o pomoc dla Anatola Piłsudskiego, dalszego krewnego Józefa, o którym dyplomata pisał: „Odnalazłem go był tutaj przed blisko dwu laty w zupełnej nędzy. Nie mogąc pozwolić na to, by krewniak Marszałka żył w takim opuszczeniu na tej dalekiej obczyźnie, na pośmiewisko po prostu różnych szumowin emigracyjnych i społeczeństwa brazylijskiego, któremu nie był obcy, gdyż założył był początkowo tutaj szkołkę muzyczną, do której uczęszczało wiele dzieci Brazyłjan, przyjąłem go do Poselstwa – raczej z litości, niż z potrzeby”^[94]. Problem wbrew pozorom nie był łatwy do rozwiązania, ponieważ Anatola Piłsudskiego nie można było zakwalifikować jako więźnia politycznego, uczestnika walk o niepodległość Polski, i udzielić mu pomocy materialnej zgodnie z rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z 6 marca 1928 roku, pomimo że stan jego zdrowia nie był najlepszy i „zniszczony przejściami w Bolszewji”, gdzie siedział w więzieniu, a nadto był prześladowany za samo nazwisko najpierw przez bolszewików, a później przez „opryszków politycznych” na Litwie, dokąd się udał po opuszczeniu Sowietów. Grabowski przyjął go jako urzędnika kontraktowego, ale zabiegi o uzyskanie finansowego wsparcia dla tego „człowieka zacnego i nieszczęśliwego” ponawiał jeszcze wiosną 1932 roku, adresując swoje pismo ponownie do Becka już jako podsekretarza stanu w resorcie spraw zagranicznych^[95]. Rezultatów tych starań niestety nie znamy.

Z dyplomatami, zarówno pozostającymi w służbie czynnej, jak i mającymi najlepsze lata za sobą, Beck spotykał się również na gruncie prywatnym. Były wśród nich postacie znamienite, by wymienić byłego szefa polskiej dyplomacji Aleksandra Skrzyńskiego czy ambasadora Laroche'a. W tym czasie bohater książki nie zajmował jeszcze przy stole miejsca centralnego, ale raczej sadzany był – by zacytować Lechonia – *en bout de table* (na końcu stołu)^[96].

W trakcie czteroletniej pracy na stanowisku szefa Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych Beck w taki czy inny sposób partycypował w ważnych wydarzeniach rozgrywających się w Polsce. Niekiedy były to sprawy głośnie, odbijające się szerokim echem i opisywane wielokrotnie w literaturze przedmiotu. Bezsprzecznie należało zaś do nich zaginięcie gen. Włodzimierza Ostoi-Zagórskiego w sierpniu 1927 roku. Ten zdeklarowany przeciwnik Piłsudskiego i jego obozu zniknął bez śladu w Warszawie zaraz po wypuszczeniu go z więzienia na wileńskim Antokolu, gdzie został osadzony po zamachu majowym. Jerzy Rawicz w swojej sensacyjnej książce napisał nawet, że to Beck zastrzelił Zagórskiego w Belwederze za czynne znieważenie Marszałka, czego jakoby miał być świadkiem^[97]. Biograf generała Piotr Kowalski wersję tę odrzuca jako niemającą potwierdzenia w źródłach, wkładając ją „między bajki”^[98]. O udziale Becka w zabójstwie Zagórskiego wspominał również Wincenty Witos. Obok mjr. Wendy i ppłk. Miedzińskiego miał on być jednym z trzech zabójców, którzy nie tylko dokonali zbrodni, ale też zacierali jej ślady. Ciało ofiary miało zostać porąbane na kawałki, włożone do worka obciążonego kamieniami i wrzucone do Wisły^[99]. Ta niczym niepotwierdzona wersja wyszła spod pióra politycznego przeciwnika piłsudczyków, szefa rządu obalonego siłą w maju 1926 roku, niewątpliwie pokrzywdzonego kilka lat później podczas procesu brzeskiego i zmuszonego do opuszczenia kraju. Również gen. Rozwadowski w rozmowach z krewnymi kierował pod adresem Becka oskarżenia o udział w zabójstwie Zagórskiego^[100]. W źródłach znaleźć można i inne relacje na temat zaginięcia generała, dotyczące Becka. Wedle autora lub autorów maszynopisu pochodzącego z okresu po 1939 roku i zachowanego w spuściźnie mjr. Marcelego Kyci, zagorzałego przeciwnika piłsudczyków, przywieziony do Belwederu generał po tym, jak usłyszał serię obelg, miał uderzyć w twarz Piłsudskiego. Wywiązała się bójka pomiędzy Zagórskim z jednej strony a mjr. Wendą i kpt. Lucjanem Miładowskim – z drugiej, którą przerwał najpierw cios w głowę zadany generałowi szablą przez Wieniawę-Długoszowskiego, a zaraz potem strzał z pistoletu w plecy. Strzelać miał Beck lub Wenda. Zawiniętego w płaszcze ранego Zagórskiego wywieziono samochodem do lokalu Związku Strzeleckiego na Powiśle, później zaś przetransportowano na ulicę Czerniakowską. Tam został

dobity w nocy z 5 na 6 sierpnia 1927 roku. Tułów ofiary, obłany wcześniej kwasem, aby nie można było zidentyfikować zwłok, wrzucono jakoby do Wisły koło Wilanowa, a odcięte kończyny zakopano, zacierając dokładnie ślady zbrodni. W dokumencie znaleźć można i drobiazgowy opis zachowania Becka, nazywanego niezgodnie z prawdą adiutantem Piłsudskiego, który miał być informowany o wywiezieniu i zabójstwie Zagórskiego. Młody oficer ponoć spóźnił się wieczorem na raut do Hotelu Angielskiego, podczas którego mocno się upił i nie krył trawiących go wyrzutów sumienia^[101]. Fantastyczny opis niewiadomego pochodzenia trudno uznać za wiarygodny, ale dowodzi on, że jeszcze na emigracji sprawa zaginięcia gen. Zagórskiego wywoływała spore zainteresowanie. Jedno jest w tej relacji godne podkreślenia – z pewnością Beck i Wieniawa byli gotowi własną pierśią zasłonić otaczanego czcią Komendanta.

Jeszcze inną wersję podał niemiecki dziennikarz, publicysta i zarazem pisarz, długoletni korespondent „Vossische Zeitung” w Polsce Friedrich Wilhelm von Oertzen w książce *Das ist Polen* (w rozdziale o nieco sensacyjnie brzmiącym tytule *Der Staat der Obersten* – „Państwo pułkowników”). Wedle tego autora Miedziński wraz z Beckiem w warszawskiej łaźni chcieli uzyskać od Zagórskiego przyrzeczenie, że w przyszłości nie będzie zwalczał Piłsudskiego. Spotkali się jednak z odmową. Wówczas Miedziński miał dwukrotnie strzelić do Zagórskiego, a Beck dobić go jeszcze jednym wystrzałem^[102]. Tę wersję rozpowszechnił w swoich pamiętnikach Herman Lieberman, zwracając przy tym uwagę, że wymienieni w książce Oertzena polscy oficerowie nie złożyli dementi i nie „dochodzili swojego honoru w drodze sądowej”, gdy tymczasem podjęto kroki przeciwko Francuzom, którzy w czasach rządu Édouarda Herriota, a zatem również w 1932 roku, prowadzili w prasie kampanię przeciwko Beckowi, do czego jeszcze wrócimy. Z drugiej strony sam Lieberman nie wykluczał wszak „bujnej wyobraźni” niemieckiego autora^[103]. Być może Beck i Miedziński nie zdecydowali się wystąpić na drogę sądową przeciwko Oertzenowi, gdyż dobrze wiedzieli, że skupi to uwagę opinii publicznej na rozsiewanych przezeń plotkach i kalumniach, a same oskarżenia kierowane pod ich adresem uznawali od początku za tak fantastyczne, że niegodne jakiejkolwiek reakcji. Sprawa uwikłania bohatera książki w zabójstwo Zagórskiego nie umknęła jednak uwadze dyplomacji niemieckiej^[104].

Była jeszcze inna wersja, wedle której ofiarę wrzucono do Niemna w drodze z Wilna do Warszawy, ale miał tego dokonać niezwykle oddany Piłsudskiemu żandarm Stanisław Koryzma, który został zastrzelony w grudniu 1928 roku w parku belwederskim^[105]. W swoich dziennikach gen. Kordian Józef Zamorski odnotował w kwietniu 1934 roku, że nawet Edward Śmigły-Rydz, szczerzy przecież

stronnik Marszałka, już wkrótce wpływowa postać w obozie władzy, był przekonany o udziale Becka i Wendy w zgładzeniu znienawidzonego przez piłsudczyków generała^[106]. Jeszcze po wielu latach, przebywając już na emigracji, gen. Zamorski w listopadzie 1949 roku zapisał w swoim dzienniku: „Ku mojemu przerażeniu Piskor wywalił, że Zagórski wezwany i przywieziony do Belwederu obraził Komendanta. [Józef] Beck obecny przy tym rzucił się na niego. Na pomoc przyszedł [Zygmunt] Wenda i obaj Zagórskiego udusili. Trupa wywieziono samochodem [Janusza Jagryma-] Maleszewskiego do Brześcia. Przeniesiony tam na komendanta twierdzy [Jan] Jur-Gorzechowski Zagórskiego w kwasie siarkowym rozpuścił. To potwierdza moje przypuszczenia, że Jur w tej sprawie brał udział, z czym zresztą się nie krył zbytnio, bo o tym kwasie wiedział [Władysław] Bończa-Uzdowski i przy kartach dogadywał Jurowi. Zresztą Jur, jak podkreślił, to bąkał nieraz na ten temat do bardziej zaufanych kolegów. Nie wiedziałem tylko, że zabili go tamci dwaj. W ten sposób zagadka dla mnie rozwiązana. Ja wiedziałem na pewno, że Zagórski zginął w Belwederze – sądziłem jednak, że zabił go [Franciszek] Sobolta. Zrozumiała teraz dla mnie śmierć żandarma Koryzmy, którego mniejsza już o to kto zabił, ale zabił go za to, że coś w tej sprawie wiedzieć musiał”^[107]. Relację tę przytaczamy, ponieważ w przeciwieństwie do źródeł cytowanych wyżej pochodzi ona od piłsudczyka, który zajmował wysoką pozycję w hierarchii władzy i miał dostęp do ówczesnej jej elity, a co najważniejsze – był traktowany i w międzywojniu, i na emigracji jako ktoś, komu można powierzać tajemnice przeszłości. Wbrew słowom autora nie sposób jednak uznać jego przekazu za świadectwo ostatecznie wyjaśniające zagadkę zniknięcia Zagórskiego, choćby ze względu na datę jego powstania – z górą dwadzieścia lat po opisywanych wydarzeniach.

Badający zaginięcie Zagórskiego Zbigniew Cieślowski w swojej książce stawia z kolei tezę, że Beck jeszcze w sierpniu 1927 roku skierował całe śledztwo na fałszywe tory. Wystosował bowiem do szefa Departamentu Sprawiedliwości Ministerstwa Spraw Wojskowych i naczelnego prokuratora wojskowego gen. dr. Józefa Dańca pismo, w którym stwierdził, że zaginiony „dopuścił się czynu mającego cechy dezercji”, ponieważ wbrew otrzymanemu rozkazowi po powrocie z więzienia do Warszawy nie stawił się do raportu przed obliczem Piłsudskiego. Na podstawie tego dokumentu przywołany autor konstruuje tezę o współudziale Becka w zamordowaniu gen. Zagórskiego i jego współodpowiedzialności za ten czyn. Dodaje przy tym, że we wrześniu 1927 roku kolportowano w Polsce anonimową ulotkę *Prawda o gen. Zagórskim*, w której przedstawiono rzekome okoliczności jego zamordowania w Forcie Legionów przez grupę piłsudczyków. W związku z tymi sensacjami Beck przyjął członków rodziny gen. Zagórskiego, którym – nie bez racji – powiedział, że anonimy wyrzuca się po prostu do kosza.

Cieślukowski wymienia szefa Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych wśród zamieszanych w sprawę, którzy za „zasługi” związane między innymi ze zniknięciem gen. Zagórskiego uzyskali później znaczące awanse^[108]. Przywołany wyżej Piotr Kowalski słusznie konkluduje, że rolę Becka w całej sprawie najlepiej oddadzą słowa: „Trudna do ustalenia”, choć podobnie jak Cieślukowski widzi w nim autora „koncepcji dezercji generała”^[109]. Innymi słowy, cytowani autorzy, opierając się na jednym dokumencie napisanym przez Becka, nie wykraczają poza spekulacje oraz hipotezy.

Nie należy zapominać, że sprawa zaginięcia gen. Zagórskiego była przez historiografię Polski Ludowej traktowana jako sztandarowy pretekst do formułowania oskarżeń o mord dyktowany zawiścią i niepozbawiony tła politycznego – oskarżenia te kierowano przeciwko Piłsudskiemu i jego zaufanym, którzy mieli się obawiać, że niechętny im generał ujawni informacje o współpracy Marszałka z wywiadem austriackim przed pierwszą wojną światową i w jej trakcie. Tymczasem w pełni przekonujących dowodów na dokonanie mordu i udział w nim Becka nikt nie przedstawił. Prasa opozycyjna wobec obozu pomajowego spekulowała później, że powiązanie nazwiska bohatera książki ze sprawą zaginięcia gen. Zagórskiego miało mu przeszkodzić w objęciu stanowiska radcy ambasady Rzeczypospolitej we Francji w 1928 roku, o czym pisaliśmy wyżej^[110]. Przeczy to jednak informacjom zawartym w cytowanych już raportach ambasadora Laroche’a.

Wedle ustaleń Mariusza Patelskiego Beck aktywnie uczestniczył w działaniach skierowanych przeciwko aresztowanym krótko po zamachu majowym i wywiezionym do Wojskowego Więzienia Śledczego nr III w Wilnie na Antokolu generałom Bolesławowi Jaźwińskiemu, Tadeuszowi Rozwadowskiemu, Włodzimierzowi Ostoi-Zagórskiemu i Michałowi Żymierskiemu, których oskarżono o nadużycia na szkodę armii. Nie tylko Gabinet Ministra wydał w tej sprawie odpowiedni komunikat wraz z wyliczeniem przyczyn zatrzymania generałów, ale też sam Beck w czerwcu 1926 roku miał sprawdzać wysokość pensji wypłacanych uwięzionym, o czym informował wileńskie więzienie^[111]. Sprawa jego udziału w akcji wymierzonej w przeciwników Marszałka w czasie zamachu miała swój dalszy ciąg. Kilka miesięcy później gen. Daniec konsultował z nim zagadnienia związane z procesem przeciwko gen. Rozwadowskiemu^[112]. Beck, zaskaniany się zaabsorbowaniem Piłsudskiego kwestiami państwowymi, odmówił przy tym zgody adwokatowi Rozwadowskiego dr. Tadeuszowi Dwernickiemu na audiencję u Marszałka, kierując go do I wiceministra spraw wojskowych i szefa Administracji Armii gen. Daniela Konarzewskiego jako osoby kompetentnej, której sprawa podlega^[113]. Chronił tym samym swojego

Komendanta przed niechcianą rozmową. Raczej nie ulega wątpliwości, choć brak na ten temat źródeł, że Beck z przekonaniem realizował wytyczne Piłsudskiego. W przeciwieństwie do sprawy gen. Zagórskiego Becka nie obciążano winą czy współwiną za przedwczesną śmierć gen. Rozwadowskiego.

Już w pierwszych dniach po objęciu stanowiska szefa Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych Beck stanowczo występował przeciwko gen. Juliuszowi Tarnawie-Malczewskiemu, ministrowi spraw wojskowych w obalonym rządzie Witosa, również uwięzionemu na Antokolu. W sygnowanym przez niego piśmie znalazły się następujące słowa: „Przeciwko generałowi Juljuszowi Malczewskiemu zostały wdrożone dochodzenia o to, że w czasie zajść majowych zrywał epolety i orzełki oficerom, którzy się wypowiedzieli przeciwko rządowi, deptał po zerwanych odznakach oficerskich, wymyślając najordynarniejszymi wyrazami, i obrażając czynnie bezbronnych żołnierzy, odsądzał oficerów od honoru, co stanowi występek z § 121/122 kodeksu wojskowego. Ze względów dyscypliny wojskowej oraz wzburzenia w znacznej części korpusu oficerskiego, zagrażającego karności i porządkowi, zarządzono równocześnie przeciw wymienionemu generałowi tymczasowe przytrzymanie”^[114]. Dziwnie brzmiało powoływanie się na przepisy prawa przez człowieka, który ledwie kilkanaście dni wcześniej uczestniczył w żołnierskim buncie przeciwko prawowitej władzy, nawet jeśli w grę wchodziły tak cenne dla Becka wartości jak żołnierski honor czy wojskowa dyscyplina.

Po zamachu majowym Beck odegrał niechlubną rolę w surowej rozprawie z poprzednią ekipą rządzącą i gnębieniu pokonanych przeciwników swojego Komendanta. Trudno dziś orzec, ile było w tym jego własnej inicjatywy, ile zaś sugestii czy może nawet dyrektyw Piłsudskiego.

Inną sprawą niepozbawioną posmaku sensacji, również chętnie podnoszoną przez historiografię czasów Polski Ludowej, było przybycie do gmachu Sejmu 31 października 1929 roku grupy umundurowanych oficerów, którzy chcieli oddać hołd Piłsudskiemu. Beck wraz z gen. Sławojem Felicjanem Składkowskim towarzyszył wówczas Marszałkowi, a zaraz po przybyciu do Sejmu został wysłany do marszałka Ignacego Daszyńskiego w celu powiadomienia go o pojawieniu się w budynku Piłsudskiego w zastępstwie chorego premiera Świtalskiego. Był również świadkiem twardej rozmowy pomiędzy Piłsudskim a Daszyńskim, który odmówił otwarcia posiedzenia niższej izby parlamentu w związku z obecnością w przedsiönku gmachu grupy kilkudziesięciu oficerów, uznając, że jest to niebezpieczne najście. Sytuacja ta była kolejną odsłoną konfliktu pomiędzy obozem władzy a opozycją skupioną w Sejmie. Odnalezione w Moskwie i opublikowane niedawno dokumenty całą sprawę przedstawiają w nieco innym świetle. Wynika z nich, że Piłsudski nie był inspiratorem przybycia oficerów do

gmachu parlamentu, jak głosiła opinia do tej pory przeważająca w literaturze naukowej. W związku z zaostrzającą się walką polityczną ich obecność była mu jednak na rękę, a upór Daszyńskiego posłużył do brutalnego ataku Marszałka na jego osobę, co jeszcze bardziej pogłębiało kryzys polityczny dojrzewający w państwie. Piłsudski w niewysłanym najpewniej liście do prezydenta Mościckiego pisał o marszałku Sejmu: „Wreszcie na zakończenie muszę zaznaczyć, iż, gdy ten operetkowy pan wciągnął Pana Prezydenta do sprawy, ja osobiście czuję się tak mocno skrępowany w swojej możliwości nie obrony siebie, gdyż nie potrzebuję tego, lecz w zwyczajnym daniu wyjaśnień równie publicznie na łgarstwa i krętactwa tego osła i dlatego zatrzymuję się jeszcze z publicznym ogłoszeniem, że mamy do czynienia z wariatem, którego trzeba oddać pod obserwację lekarską”^[115]. Jak widać, polityczna szkoła Marszałka niekiedy daleka była od ogłady i kultury.

Trafną ocenę Becka z okresu pełnienia przezeń funkcji szefa Gabinetu Marszałka zawiera notatka przygotowana w Berlinie w lutym 1931 roku. Został w niej określony jako jeden z „najważniejszych oficjalnych doradców” Piłsudskiego, a „właściwie jedna z czołowych postaci w Polsce” (*einer der eigentlich führenden Leute in Polen*). Pozycję tę w opinii Auswärtiges Amt (MSZ) zawdzięczał bliskim relacjom z Marszałkiem i niewątpliwym zdolnościom. Co ciekawe, Niemcy podkreślili jego „bardziej polityczne i dyplomatyczne niż wojskowe usposobienie”^[116]. Również Francuzi w obszernej notatce na temat Becka przygotowanej już po objęciu przez niego steru polskiej dyplomacji podkreślali, że zamach majowy i dojście do władzy Piłsudskiego przesądziły definitywnie o powodzeniu dalszej kariery (*la fortune*) bohatera książki. Dokument ten zaczyna się od słów, które warto przytoczyć: „Kariera i osobowość pana J. Becka są zdominowane przez kontakty, jakie łączą go z Marszałkiem Piłsudskim, i przez zaufanie, jakim nie przestaje się on u niego cieszyć”^[117].

Trudno natomiast zgodzić się z informacją zawartą w notatce przygotowanej w marcu 1931 roku przez dyplomatów amerykańskich (niewykluczone, że jej autorem był radca Ambasady USA w Warszawie John Cooper Wiley), jakoby Beck był „uważany za dyktatora polskiej polityki zagranicznej od 1926 roku, jako szef gabinetu Marszałka Piłsudskiego”. W tym wypadku była to gruba przesada, umniejszająca pozycję Piłsudskiego. W innym miejscu tego dokumentu podano charakterystykę, która jest może bardziej trafna, choć dyskusyjna, ale na pewno interesująca: „niezwykle zdolny i gotów iść do ostatecznych granic, aby przeprowadzić swój punkt widzenia”^[118]. Ambasador brytyjski w Polsce William Erskine pod koniec 1930 roku nie szczędził szefowi Gabinetu Marszałka gorzkich słów: „Beck nie posiada żadnego doświadczenia urzędowego i zażywa niezbyt

pochlebnej opinii ambitnego i pozbawionego skrupułów awanturnika. Jest inteligentny, choć bywa przy tym zarozumiały”^[119]. Z kolei w poświęconej mu notatce sporządzonej przez brytyjską ambasadę w Warszawie zaraz po zakończeniu służby w charakterze szefa Gabinetu Marszałka napisano, że cieszy się co prawda reputacją osoby inteligentnej, ale „jest zarozumiały i często widziany w miejscach publicznych pod wpływem alkoholu”^[120]. Obserwacje te Brytyjczycy później powtarzali w wysyłanych do Londynu dokumentach^[121]. Beck mógł być postrzegany jako osoba zarozumiała przez tych, którzy słabiej go znali lub obserwowali z pewnej odległości. Z pewnością ludzie tacy jak Bolesław Wieniawa-Długoszowski czy Tadeusz Schaetzel, znający go wyśmienicie, nie podpisałiby się pod taką opinią. O tym zaś, że nie wylewał za kołnierz, pisaliśmy już wcześniej. Poseł czechosłowacki w Warszawie Václav Girsá już w 1927 roku zaliczał Becka – wraz z Prystorem i Tokarzewskim-Karaszewiczem – do „mafii belwederskiej”, która między innymi zajmowała się badaniem stopnia lojalności oficerów Wojska Polskiego wobec Marszałka oraz obozu pomajowego^[122]. Nie natrafiliśmy w źródłach na potwierdzenie takowych działań. Girsá wiedział, że Beck nie należy do admiratorów jego kraju i mogło to mieć wpływ na wystawiane mu oceny. Kilka lat później, w październiku 1932 roku, ten sam dyplomata określił Becka mianem „łobuza, ale bardzo niebezpiecznego”^[123]. Na dobrą sprawę stałą cechą będzie formułowanie negatywnych i w przeważającej mierze kąśliwych opinii pod adresem bohatera książki przez dyplomatów reprezentujących Czechosłowację. Uwagę tę można w dużym stopniu odnieść również do reprezentantów Francji i Związku Sowieckiego, w mniejszym zaś do przedstawicieli Wielkiej Brytanii i Niemiec. Zasadniczo wypada jednak zgodzić się z konstatacją wybitnego badacza dziejów stosunków międzynarodowych Piotra Wandycza, że „Beck robił złe wrażenie na szeregu dyplomatów”^[124].

Przeciwnicy polityczni oskarżali Becka o wykorzystywanie zajmowanego stanowiska do rozmaitych zakulisowych działań i protekcji, a nawet usuwania zasłużonych dla ojczyzny ludzi z ich funkcji. Celował w tym Zdanowski, który w miarę upływu lat wyrażał coraz bardziej krytyczne opinie na jego temat – teraz przecież już nie tyle syna przyjaciela, ile czołowej postaci obozu pomajowego, będącego głównym politycznym przeciwnikiem narodowej demokracji. Pod datą 22 października 1926 roku zapisał: „Z ciekawością przyglądam się [Józefowi Alojzemu] Bekowi. Jest on ojcem jednego z najwpływowszych dziś towarzyszy pracy Piłsudskiego, bo szefa jego gabinetu. W syna tego był wpatrzony jak w bożyszcze. Dziś widzę wewnętrzną walkę, która w nim wre, gdy co dzień o nowej dymisji kogoś z ludzi, których szanuje, słyszy i motywów tego działania nie rozumie”^[125]. Latem 1927 roku Zdanowski spotkał ppłk. Becka na Helu, gdzie

ten spędzał urlop. Uderzyła go pewność siebie szefa Gabinetu Marszałka w formułowaniu sądów na temat charakteru konkretnych osób czy też reorganizacji rozmaitych urzędów. Jesienią trzy lata później Zdanowski wylewał już nań istne pomyje, pisząc: „połowę życia spędził w restauracjach i przy kieliszkach. Wprost widać jawnie, że nie miał czasu na pracę nad sobą, że o życiu państwowym wie niewiele”^[126].

Inną ważną kwestią, również podnoszoną przez przeciwników Becka, jest jego rzekoma przynależność do wolnomularstwa. Z ustaleń historyków specjalizujących się w dziejach masonerii nie wynika, aby do niej należał, w przeciwieństwie do wcale licznej grupy piłsudczyków, w tym kilku jego przyjaciół i kolegów (Wieniawa, Schaetzel, Sławek, Koc, Miedziński, Tokarzewski-Karaszewicz czy Adam Skwarczyński)^[127]. Ludwik Hass wśród członków Związku Przyjaciół Duchownych, stanowiącego chrześcijański odłam różokrzyżowców (tzw. sedirowców), wymienił natomiast Józefa Alojzego Becka^[128]. Wzmiankę o tym, że Józef Beck junior był „czynny w zorganizowaniu swego rodzaju lokalnego zakonu [order] masońskiego”, podano w cytowanej już wyżej notatce przygotowanej w marcu 1931 roku przez akredytowanych w Warszawie dyplomatów amerykańskich^[129]. Jest ona mało precyzyjna i nie znajduje przekonującego potwierdzenia w innych przekazach. Jeśli faktycznie jej autorem był przebywający nad Wisłą ledwie od roku Wiley, to trudno spodziewać się po nim głębokiej znajomości spraw polskich i życiorysu Becka. Leon Chajn, analizując źródła dotyczące Wielkiej Łoży Narodowej Rytu Szkockiego, wymienił Becka juniora wśród jej uśpionych członków. Jednym ze źródeł owej informacji był ambasador francuski w Polsce Léon Noël, osoba bardzo niechętnie nastawiona do Becka i rozsiewająca na jego temat rozmaite plotki czy raczej złośliwości. Wspomniany badacz napisał nawet, że Beck został przyjęty do masonerii podczas pracy w Paryżu na stanowisku attaché wojskowego, czyli jeszcze w pierwszej połowie lat dwudziestych. Zasłaniając się brakiem wiarygodnych źródeł, Chajn poprzedził swoją konstatację zdaniem, którego wymowa skutecznie osłabia samo stwierdzenie, a nie jest niczym innym jak najwyższego rzędu asekuracją: „Z ogromną ostrożnością możemy tylko hipotetycznie wysuwać przypuszczenia...”^[130]. Krótco po zamachu majowym Piłsudski nakazał swoim zwolennikom opuścić masonerię. Był przekonany, że przynależność do łóż musi iść w parze z lojalnością wobec organizacji niejawnej, często międzynarodowej, niemożliwej do kontrolowania z Warszawy, której interesy nie zawsze muszą być zbieżne z interesami Polski. Możemy tylko domniemywać, że Beck uważał podobnie. Źródła cytowane przez badaczy dziejów polskiej masonerii w dwudziestoleciu międzywojennym dostarczają w tej kwestii niemało

dowodów. Przykładowo: u schyłku lat trzydziestych Beck pytany przez jednego z masonów, dlaczego stosuje się przeciwko nim szykany, miał odpowiedzieć: „500 osób inteligentnych i uczciwych stanowi niebezpieczeństwo dla Polski”^[131]. Reasumując nasze rozważania, wypada podkreślić, że nikt nie odnalazł jak do tej pory źródeł potwierdzających pojawiające się gdzieniegdzie, najczęściej na kartach prac publicystycznych lub wspomnieniowych, domniemanie o rzekomej przynależności Becka do wolnomularstwa^[132].

Bohater książki najwyraźniej zapamiętał swoje kontakty z zakonem maltańskim jako nie najlepsze. W październiku 1927 roku władze Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, z Bogdanem Hutten-Czapskim na czele, zwróciły się do kilku najważniejszych osób w państwie, w tym do będącego wówczas premierem Piłsudskiego, w sprawie oficjalnego uznania zakonu. Maltańczykom odpowiedział Beck, odsyłając ich do gen. Stanisława Roupperta jako szefa Departamentu Służby Zdrowia Ministerstwa Spraw Wojskowych, w którego gestii pozostawała opieka szpitalna stanowiąca jedno z głównych obszarów aktywności „Malty”. Polskim członkom zakonu nie udało się także uzyskać audiencji w Belwederze, aczkolwiek Beck wziął udział w zorganizowanej przez nich kolacji w końcu czerwca 1928 roku w hotelu Bristol. Najpewniej już wówczas przemyślano w łonie zakonu, aby szefa Gabinetu Marszałka uhonorować Krzyżem Magistralnym, co byłoby równoznaczne z przyjęciem do grona maltańczyków. Pomysł ten wpisywał się we wciąż podejmowane starania o uznanie zakonu przez władze polskie, a nawet nawiązanie z nim stosunków dyplomatycznych. Do nieprzyjemnej sytuacji doszło w pierwszej połowie 1932 roku, kiedy to Beck był już wiceministrem spraw zagranicznych. Dzięki namowom ppłk. dypl. Zbigniewa Beliny-Prażmowskiego-Kryńskiego, członka zakonu i byłego oficera Oddziału IV Sztabu Generalnego/Głównego, w kwietniu tego roku Beck wyraził zgodę na przyjęcie Wielkiego Krzyża Magistralnego. 3 czerwca wiceminister otrzymał z rąk Rajnolda Przedzieckiego nie tylko order, ale też bullę nominacyjną na członka zakonu. Jednakże jeszcze pod koniec tego miesiąca, za pośrednictwem radcy Stanisława Janikowskiego, Beck zwrócił maltańczykom insygnia orderowe. Stało się tak na skutek nacisków wywieranych na wiceministra. Cała sprawa, w którą zaangażowano prymasa Augusta Hłonda i wielkiego mistrza zakonu księcia Ludovica Chigi della Rovere Albani, miała posmak skandalu, by nie powiedzieć: kompromitacji polskich maltańczyków. Znamca dziejów zakonu Tadeusz Wojciech Lange zwraca uwagę, że oficjalnym powodem wspomnianych nacisków na Becka miało być jego przejście na protestantyzm z powodu ponownego zawarcia związku małżeńskiego. Najpewniej był to jednak pretekst, ponieważ maltańczycy obdarzali swoim członkostwem osoby nienależące do Kościoła rzymskokatolickiego, a zajmujące

wysokie stanowiska państwowe. Możliwe zatem, że przyczyna tkwiła gdzie indziej. Prezydent Związku Polskich Kawalerów Maltańskich mógł się poczuć urażony, ponieważ Belina-Prażmowski-Kryński w sprawie Becka działał za jego plecami^[133]. Pozostał niesmak. W latach późniejszych, będąc już szefem dyplomacji polskiej, Beck wyrażał się o zakonie maltańskim – jak to zanotował ambasador Laroche – „z ironicznym uśmiechem”^[134]. Trudno się temu dziwić, mając na uwadze wydarzenia z 1932 roku. W tym miejscu warto jeszcze dodać, że Beck miał raczej indyferentny stosunek do religii, a co za tym idzie, do Kościoła rzymskokatolickiego, z którym ściśle związani byli maltańczycy. Arcybiskup Józef Gawlina stwierdził nawet w swoich pamiętnikach, że to właśnie on wraz z Walerym Sławkiem występował przeciwko jego poprzednikowi na stanowisku biskupa polowego Wojska Polskiego Stanisławowi Gallowi, licząc na jego relegowanie^[135]. Faktem jest, że na początku 1933 roku bp Gall przestał pełnić funkcję duszpasterza polskiej armii. Było to zgodne z życzeniem Piłsudskiego. Dotychczasowy biskup polowy Wojska Polskiego nie popierał obozu pomajowego i krytycznie odnosił się nie tylko do jego działań, ale też do wielu reprezentantów elity władzy. W tym wypadku antypatia była obustronna^[136].

W niepublikowanym szkicu biograficznym na temat Becka jego późniejszy współpracownik i admirator, a zarazem historyk Władysław Pobóg-Malinowski pisał o okresie sprawowania funkcji szefa Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych, że był on traktowany przez Piłsudskiego „niewątpliwie jako dalszy etap w przygotowaniu ucznia do samodzielnej pracy na odpowiedzialnym stanowisku”^[137]. Nieodległa od tych dywagacji była ocena sformułowana w pierwszej połowie lat trzydziestych przez Heinricha Koitza, autora wydanej we Wrocławiu w 1934 roku książki *Männer um Pilsudski*, który stwierdził, że Beck po 1926 roku, przynależąc do młodego pokolenia, wkroczył do życia politycznego, przeszedłszy najpierw przez „dobrą szkołę Marszałka”^[138]. To próba trwająca całkiem długo, ale kolejny egzamin przebiegł pomyślnie. Gdyby było inaczej, Beck zniknąłby z grona najbliższych zaufanych współpracowników Piłsudskiego. Przypomnieć w tym miejscu warto cytowane wyżej słowa Schaetzla, wedle którego ludzie z otoczenia Piłsudskiego, jeśli nie byli w stanie wytrzymać nieustannej pracy wewnętrznej, po prostu odpadali. Z danej mu szansy Beck skorzystał, chociaż wcale nie było to tak łatwe i proste, jakby mogło wynikać z analizy suchych dokumentów. Znajacemu go bardzo dobrze Michałowi Łubieńskiemu wiele lat później mówił: „Gdy byłem szefem gabinetu Marszałka, często stół gryzłem ze złości!”^[139]. Ale dzięki doświadczeniom z tego Gabinetu teraz stała przed nim otworem droga do najwyższych stanowisk w państwie.

Wicepremier

Podczas pierwszych po przewrocie majowym wyborów parlamentarnych przeprowadzonych w marcu 1928 roku BBWR uzyskał 122 mandaty do Sejmu i 46 mandatów do Senatu. Prorządowe ugrupowanie odniosło zwycięstwo, ale nie zapewniało ono większości niezbędnej do przeprowadzenia zmian ustrojowych, które planował Piłsudski. Swoje ustąpienie ze stanowiska premiera w czerwcu 1928 roku Marszałek uzasadniał właśnie między innymi koniecznością zmiany konstytucji. Coraz częściej Piłsudski w trakcie publicznych wystąpień używał brutalnego języka, co było dla wielu raczej nieprzyjemnym zaskoczeniem. Postępował proces budowy systemu autorytarnego. Po wyborach zaczęły wyraźnie narastać nastroje opozycyjne, po lewej stronie sceny politycznej widać było tendencje do jednoczenia sił przeciwko obozowi pomajowemu. Jego przeciwnicy akcentowali niebezpieczeństwo wprowadzenia dyktatury. O razu nagłośniona została też sprawa przekazania przez ministra skarbu Gabriela Czechowicza 8 milionów złotych na fundusz dyspozycyjny premiera Piłsudskiego, która to suma posłużyła do sfinansowania kampanii wyborczej BBWR^[140].

W 1929 roku utworzony został blok opozycyjny pod nazwą Centrolew, ponieważ skupiał ugrupowania centrowe i lewicowe (PPS, PSL „Wyzwolenie”, PSL „Piast”, Stronnictwo Chłopskie, Narodowa Partia Robotnicza, Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji). Radykalizację postaw przyspieszał kryzys ekonomiczny o zasięgu światowym, który rozpoczął się jesienią 1929 roku. Pod koniec czerwca 1930 roku przywódcy Centrolewu zwołali do Krakowa Kongres Obrony Prawa i Wolności Ludu, podczas którego domagano się odsunięcia od władzy obozu Piłsudskiego, atakując nie tylko jego, ale też prezydenta Mościckiego oskarżanego o bezwolne wykonywanie poleceń Marszałka – wzywano go do ustąpienia z zajmowanego stanowiska. Wznoszono hasła obrony demokracji przed dyktaturą, skutecznej walki z kryzysem gospodarczym i poprawy położenia międzynarodowego Rzeczypospolitej. Zapowiadano akcję aż do całkowitego zwycięstwa, a nawet stanowczą kontrakcję, gdyby obóz rządzący zdecydował się użyć siły. Centrolew planował dalsze wystąpienia antyrządowe. 14 września 1930 roku miały się odbyć w ponad dwudziestu miejscowościach wiece pod hasłem zwołania Sejmu oraz walki przeciw kryzysowi gospodarczemu i przeciw dyktaturze Piłsudskiego. Marszałek tymczasem potraktował krakowski kongres Centrolewu jako wyraz „swawoli

partyjniactwa” i „ostateczną granicę”, na którą mógł zezwolić przeciwnikom politycznym. Nie chciał dopuścić do wrześniowych wystąpień. Stanowczo stwierdził, że polalaby się wówczas krew manifestantów – „Nie panów przywódców [opozycji] przecie! Oni zacieraliby tylko ręce z radości, bo ta przelana krew byłaby wodą na ich młyn!”^[141].

Marszałek, nawet wbrew sugestiom niektórych swoich stronników, postanowił za pomocą brutalnych środków uprzedzić działania opozycji. Zdecydował się ponownie stanąć na czele rządu oraz rozwiązać parlament, aby pozbawić przywódców opozycji immunitetów i dokonać ich aresztowania. Miejsce osadzenia przywódców opozycji wybrano nieprzypadkowo. Było nim więzienie wojskowe o zastrzonym rygorze na terenie twierdzy brzeskiej. Aresztowania przeprowadzono równocześnie na obszarze całego kraju w nocy z 9 na 10 września 1930 roku. Objęto nimi osiemnaście osób, w tym przywódców Centrolewu i posłów ukraińskich. Kilka dni później rozpoczęto trwającą do końca listopada akcję represyjną w szesnastu powiatach Małopolski Wschodniej, do których wprowadzono oddziały wojskowe. Jej bezpośrednią przyczyną były działania terrorystyczne podejmowane przez ukraińskie organizacje nacjonalistyczne, ale faktycznie represje uderzyły w wielu Ukraińców zamieszkujących województwa lwowskie, tarnopolskie i stanisławowskie. Stosowano zasadę odpowiedzialności zbiorowej i karę chłosty. Aresztowania przeciwników politycznych i represje przeciwko mniejszości ukraińskiej odbiły się szerokim echem poza granicami Rzeczypospolitej – reakcje były przeważnie negatywne. W Polsce tymczasem rozpisano wybory do Sejmu i Senatu. Kampania elektoralna przebiegała w atmosferze zastraszenia, rewizji i nacisków ze strony władz. Wybory odbyły się w listopadzie 1930 roku. BBWR zdobył 247 mandatów sejmowych i 75 miejsc w Senacie, uzyskując tym samym większość w obu izbach. Opozycja oskarżała władze o sfalszowanie wyników, co nie było pozbawione podstaw. Sama jednak wykazała się sporą dozą naiwności, licząc na odebranie władzy obozowi pomajowemu drogą legalną za pomocą wyborów. Piłsudski złamał kręgosłup polskiemu parlamentaryzmowi. Śmiertelnych ofiar wśród liderów politycznych przeciwników obozu pomajowego jednak nie było, aczkolwiek przetrzymywanych w Brześciu przywódców opozycji, w tym byłego premiera Wincentego Witosa, upokarzano i poniżano, niektórych zaś maltretowano. W drodze do więzienia jeden z liderów socjalistycznych Herman Lieberman został dotkliwie pobity. Do utraty przytomności bito już w twierdzy brzeskiej również prezesa Zarządu Głównego Narodowej Partii Robotniczej Karola Popiela, przywódcę śląskiej chadecji Wojciecha Korfantego i ludowca Kazimierza Bagińskiego. W sumie z przyczyn politycznych jesienią 1930 roku aresztowano na terenie całego kraju około pięciu tysięcy osób^[142].

Do rozprawy z opozycją i przeprowadzenia pacyfikacji Małopolski Wschodniej Marszałek potrzebował pewnych, zdecydowanych i przekonanych do słuszności takich rozwiązań ludzi. Był wśród nich wierny mu zawsze Beck. Warto przy tym dodać, że w trakcie zaostrzającej się walki politycznej pod koniec 1929 roku opozycja nie zapomniała również o bohaterze tej książki. W drukarni „Robotnika”, czyli organu Centralnego Komitetu Wykonawczego PPS, odbijano nielegalny biuletyn informacyjny, w którym napisano o nim i tak stosunkowo łagodnie w porównaniu z tekstami o innych przedstawicielach obozu pomajowego, sugerując wszakże korupcję lub jak kto woli – defraudację: „Pułkownik Beck, adiutant Piłsudskiego, otrzymuje prócz pensji 6 tys. zł [dla porównania – w 1933 roku żonaty pułkownik na stanowisku dowódcy pułku otrzymywał wynagrodzenie w wysokości 1217 złotych – M.K., M.W.], uiszczane z funduszków dyspozycyjnych Piłsudskiego”^[143]. Nie było to zgodne z prawdą, ale świetnie wpisywało się w obustronną nagonkę.

Przyjrzyjmy się nieco dokładniej biegowi wypadków i roli w nich Becka. Sprawa utworzenia gabinetu z Piłsudskim na czele, rozstrzygnęła się w trakcie posiedzenia Rady Gabinetowej 23 sierpnia 1930 roku. Wówczas to dotychczasowy premier Walery Sławek oświadczył zebranym, że czuje się zmęczony i nie jest w stanie pogodzić obowiązków szefa rządu z kierowaniem BBWR. Względy owe spowodowały skierowanie na ręce prezydenta Mościckiego prośby o dymisję gabinetu. Po dłuższej przerwie głos zabrał Piłsudski, który oświadczył, że prezydent jemu właśnie zaproponował objęcie kierownictwa rządu, a propozycja ta zapewne zostanie przyjęta. Marszałek oznajmił przy tym, że nie zamierza być *Mädchen für alles* (dziewczyną do wszystkiego), i właśnie dlatego chce wprowadzić do gabinetu w charakterze ministra bez teki i zarazem wicepremiera ppłk. Becka. Warto dodać, że Piłsudski już w latach 1926–1928, kiedy także był premierem, koordynację prac ministrów i faktyczne, codzienne kierowanie gabinetem powierzył wicepremierowi Bartłowi, zastrzegając dla siebie politykę zagraniczną, sprawy wojska i ostatnie słowo w innych kluczowych kwestiach^[144]. Metoda była zatem sprawdzona. Swego rodzaju novum stanowiła jednak kategoryczność, z jaką wysunął kandydaturę dotychczasowego szefa swojego Gabinetu. Oddajmy głos Składkowskiemu: „Ponieważ jednak pułkownik Beck będzie koordynował pracę wszystkich ministrów w zastępstwie Pana Marszałka, więc Komendant zapytuje po kolei ministrów, czy zgadzają się na takie postawienie sprawy.

Przed wypowiedzeniem się ministrów Pan Marszałek uprzedza, że w razie sprzeciwu kogokolwiek przeciw Beckowi wybierze na pewno Becka, a nie któregośkolwiek z ministrów.

Nastaje chwila głuchego milczenia, którego nikt nie śmie przerwać wobec surowego wzroku i głosu Komendanta.

Pan Marszałek stawia pytania ministrom, czy zgadzają się na zastępowanie Go przez pułkownika Becka, poczynając od ministra poczty i telegrafów – [Ignacego] Boernera.

Wszyscy po kolei wyrażają zgodę.

Nieobecni są ministrowie [Eugeniusz] Kwiatkowski i [Witold] Staniewicz, z którymi Pan Marszałek przyrzeka pomówić osobno.

Rada Gabinetowa kończy się szybko, wśród milczenia wszystkich ministrów”^[145].

Nasuwa się pytanie, w jakim celu Piłsudski zastosował tego rodzaju *modus procedendi*, skoro i tak, nie bacząc na opinię zebranych ministrów, zamierzał przeforsować kandydaturę niespełna trzydziestosześcioletniego Becka? Najpewniej chodziło o wzmocnienie jego pozycji wobec innych członków rządu i podkreślenie, że reprezentuje w gabinecie samego Marszałka. Nie trzeba dodawać, że był to kolejny dowód pełnego zaufania do dotychczasowego szefa swojego Gabinetu i specyficzny, ale skuteczny oraz bezdyskusyjny sposób wprowadzenia go do najwyższych, tym razem już formalnych, kręgów politycznych obozu pomajowego. Można więc właściwie stwierdzić, że ponadczteroletni okres pracy Becka na stanowisku szefa Gabinetu był tym czasem, gdy z jednego z kilkunastu, może nawet kilkudziesięciu zaufanych oficerów z otoczenia Piłsudskiego stał się on jego najbliższym współpracownikiem politycznym, przechodząc do grupy bardzo wąskiej, ledwie kilkuosobowej, do której zaliczyć by można wtedy jeszcze co najwyżej Sławka, Prystora i Wieniawę. Pobóg-Malinowski nie miał wątpliwości, że mianując Becka wicepremierem, Marszałek „dał mu możliwość zdobycia doświadczenia w bezpośrednim zetknięciu się z centralnym mechanizmem państwowym”^[146]. Prawdę mówiąc, nasz bohater stykał się z tym mechanizmem już od kilku lat. Raczej chodziło o to, aby wyszedł on z roli przybocznego Piłsudskiego, a stał się oficjalnie jedną z najważniejszych osób już nie tylko w obozie władzy, ale też w najwyższych strukturach państwa. Podobnie postrzegali tę nominację akredytowani w Polsce przedstawiciele korpusu dyplomatycznego, a przynajmniej ambasador Laroche i czechosłowacki chargé d'affaires ad interim Lisický. W swoich ocenach podkreślali, nie bez pewnej satysfakcji, fakt wyjścia z cienia Becka, który teraz będzie wywierał wpływ na losy kraju z otwartą przyłbicą, a nie zakulisowo, jak to czynił, będąc szefem Gabinetu Marszałka^[147].

Nowy rząd powołany został w tempie błyskawicznym, rozpoczynając urzędowanie 25 sierpnia 1930 roku. To szybkie formowanie gabinetów stanie się

teraz regułą^[148]. Należało jeszcze uporządkować sprawę służby wojskowej ppłk. dypl. Becka. Rozkazem Ministra Spraw Wojskowych został on zwolniony ze stanowiska szefa Gabinetu, a z dniem 31 sierpnia 1930 roku przeniesiony w stan nieczynny na sześć miesięcy^[149]. Później okres przebywania poza służbą czynną był przedłużany^[150]. Beck po szesnastu latach w mundurze, aczkolwiek z przerwami, opuścił szeregi armii. Pożegnanie ze służbą czynną osłodził mu ostatni już awans na stopień pułkownika dyplomowanego w korpusie oficerów artylerii, który otrzymał 1 stycznia 1931 roku^[151]. Od tej pory mundur przywdziewał tylko na specjalne uroczystości państwowe czy zjazdy legionowe. Robił to chętnie, ponieważ nie przestawał czuć się oficerem dyplomowanym Wojska Polskiego.

Piłsudski, rzecz jasna, poza zmianą szefa gabinetu i wprowadzeniem doń Becka w charakterze wicepremiera, pozostawił Radę Ministrów w dotychczasowym składzie. W sobotę 30 sierpnia Marszałek długo konferował z Beckiem w budynku Prezydium Rady Ministrów^[152]. Trudno spekulować, o czym rozmawiali. Niewykluczone, że omówili bieżące kwestie polityczne, w tym szykowaną rozprawę z opozycją, ale także zasady współpracy w gabinecie ministrów. Niechętny piłsudczykowi Piotr Siekanowicz pisał nawet o stworzeniu specjalnego sztabu u boku Piłsudskiego, z którym ten ostatni konsultował sprawy związane z działaniami przeciw opozycji. Należać doń mieli Prystor, Składkowski, Car, Beck, gen. Rouppert i ppłk A.L. Sokołowski. W konferencjach na temat osadzenia przywódców opozycji w Brześciu mieli brać ponadto udział znany nam już dobrze Stamirowski i Henryk Kawecki, świeżo mianowany naczelnikiem wydziału w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych^[153].

Wedle wspomnianego już Hermana Liebermana, jednego z polityków aresztowanych we wrześniu 1930 roku w ramach rozprawy z Centrolewem i osadzonych w twierdzy brzeskiej, Beck osobiście kontrolował transportowanie więźniów. Było to spowodowane brakiem zaufania Piłsudskiego do eskortujących ich konwojentów, którzy mogliby ulec autorytetowi czy wpływowi znanych polityków. W celu szybkiego dotarcia do Brześcia Beck miał wykorzystywać samolot. Lieberman stwierdził nawet, że krótko po przybyciu do twierdzy dwukrotnie widział go na korytarzu więziennym odzianego w „kostium lotniczy” i że zobaczywszy Liebermana, Beck cofnął się w obawie przed rozpoznaniem^[154]. W prasie opozycyjnej wobec obozu pomajowego ukazały się artykuły, w których podano szczegóły akcji prowadzonej przez wicepremiera w przededniu osadzenia w twierdzy brzeskiej przeciwników Piłsudskiego: „Dzienniki europejskie i amerykańskie przyniosły informacje, że na krótko przed aresztowaniem b. posłów p. Beck w towarzystwie pułkownika Kostka-

Biernackiego pojechał do Brześcia, z nim razem zwiedził tamtejsze więzienie, wydał zarządzenia co do poczynienia przygotowań do pomieszczenia w niem więźniów politycznych, że on to zatwierdził regulamin więzienny brzeski, że nie kto inny, lecz właśnie p. Beck dobierał dozorców więzienia w Brześciu, że mianowicie wszyscy oficerowie odkomenderowani do Brześcia, byli poprzednio wzywani do p. Becka i usłyszeli od niego, iż powierzenie im tych funkcji jest ze strony marszałka Piłsudskiego dowodem szczególnego zaufania. Wiadomości te nie spotkały się z żadnym dementi ze strony rządu polskiego”^[155].

Powołanie się na „dzienniki europejskie i amerykańskie” nie jest zbyt precyzyjne. Niemniej badania potwierdzają, że działająca w okresie drugiej wojny światowej komisja prof. Bohdana Winiarskiego również podała informację o osobistym kontrolowaniu przez Becka transportu uwięzionych polityków do Brześcia^[156]. Wicepremier miał też przyjąć w Warszawie od płk. Kostka-Biernackiego raport po wywiezieniu więźniów politycznych z twierdzy brzeskiej, co nastąpiło 23 listopada 1930 roku^[157]. Fakt ten świadczyć może o dozorowaniu przez Becka całego procesu aresztowania, a następnie przetrzymywania na terenie twierdzy brzeskiej przeciwników obozu pomajowego. Piłsudski nie miał wątpliwości, że jego zaufany wicepremier nie cofnie się przed wykonaniem żadnego, nawet najtrudniejszego z moralnego punktu widzenia, zadania. Kilka lat później w obecności kilkunastu wyższych dowódców wojskowych Marszałek wypowiedział to, co myślał zapewne o Becku już wcześniej: „to człowiek, który się nie ugina i nikomu nie pozwala się zastraszyć”^[158]. Wydarzenia z drugiej połowy 1930 roku w pełni to potwierdzały. Beck ponosił współodpowiedzialność za brutalne metody traktowania więźniów brzeskich. Reprezentanci opozycji na długo mu to zapamiętali, przypominając niejednokrotnie o tych wydarzeniach jeszcze po 1939 roku. Warto však podkreślić, że podobnie jak dla Piłsudskiego, również i dla Becka stabilne państwo było ważniejsze niż demokracja. Jeśli Marszałek uznał, że demokracja grozi osłabieniem instytucji państwowych, to nie wahał się stanowczo przeciw niej wystąpić. Grono jego wiernych współpracowników kroczyło wraz z nim tą samą drogą. Beck odgrywał w tej grupie wiodącą rolę, a za wskazaniami Piłsudskiego podążał z pełnym przekonaniem co do ich słuszności.

Analiza protokołów posiedzeń Rady Ministrów pozwala odpowiedzieć nie tylko na pytanie, jakimi sprawami zajmował się gabinet Piłsudskiego w drugiej połowie 1930 roku, ale i zdefiniować faktyczną rolę Becka. W interesującym nas okresie odbyło się siedem posiedzeń Rady Ministrów (29 sierpnia, 10 i 23 września, 17 października, 12, 19 i 26 listopada). Pierwsze z nich miało charakter gabinetowy, pozostałe ordynaryjne i były numerowane kolejno od 13. do 18. Beck

obecny był na wszystkich, zawsze wymieniano go na drugim po Piłsudskim albo pierwszym – w wypadku nieobecności Marszałka – miejscu, tytułując jako ministra, a nie wicepremiera. Ta kolejność podkreślała jego miejsce w hierarchii członków gabinetu. Posiedzeniami rządu Beck kierował tylko trzykrotnie, w listopadzie 1930 roku. Wcześniej czynił to Piłsudski^[159]. Warto mieć to na względzie, ponieważ prawidłowość ową trudno uznać za przypadek. W pierwszych miesiącach funkcjonowania gabinetu, a zatem w czasie wielkich napięć w Polsce w związku z rozprawą z opozycją, Piłsudski pojawiał się osobiście na posiedzeniach gabinetu. Potem, kiedy emocje opadły, przekazał pałeczkę Beckowi. Można sprawę ująć jeszcze inaczej: Marszałek stopniowo i nie od razu, choć szybko wprowadzał go w nową rolę.

Najważniejszą sprawą poruszoną w trakcie pierwszego posiedzenia gabinetu Piłsudskiego 29 sierpnia był przyjęty jednogłośnie wniosek o rozwiązanie Sejmu i Senatu, który miał być następnie przekazany prezydentowi Mościckiemu^[160]. Piłsudski sprawnie i konsekwentnie realizował obmyślony wcześniej plan rozprawienia się z opozycją. Becka wyznaczył jako tego, który miał poinformować pozostałych ministrów o wynikach rozmowy Marszałka z prezydentem Mościckim^[161].

Podczas swoich posiedzeń Rada Ministrów rozpatrywała szereg spraw związanych z bieżącymi problemami funkcjonowania państwa. Spotkania zwyczajowo rozpoczynały się około godziny 17.30 i trwały dwie–trzy godziny. Wyjątkiem była Rada Gabinetowa z 29 sierpnia zwołana na godzinę 18.30. Beck, prowadząc obrady, zwyczajów tych nie zmieniał. Sporo czasu pochłaniały ministrom kwestie obsady personalnej na stanowiskach rządowych, wojewodów, wicewojewodów, starostów, kierowników centralnych urzędów państwowych, przyznawania obywatelstwa, prawa do posiadania ziemi przez obywateli innych państw czy nawet udzielanie zgody na wstępowanie obywateli polskich do Legii Cudzoziemskiej. Ważne miejsce zajmowały zagadnienia finansowe, w tym uchwalanie i przesuwanie funduszy rozmaitych resortów i urzędów oraz kłopoty wynikające ze zmiany granic administracyjnych miejscowości. Analizowano projekty prezydenckich rozporządzeń i ministerialnych zarządzeń, uchwalano wnioski płynące z poszczególnych resortów. Czasami na obrady Rady Ministrów trafiały problemy łączące się z polityką międzynarodową, zawieraniem umów z innymi państwami czy przyznawaniem odznaczeń zasłużonym dla układania relacji z Polską cudzoziemcom, jak chociażby Wielkiej Wstęgi Orderu Odrodzenia Polski rumuńskiemu ministrowi wojny gen. Nicolae Condeesco (19 listopada)^[162]. Zapewne jedną z ciekawszych kwestii rozpatrywanych przez gabinet Piłsudskiego było rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej o Krzyżu

i Medalu Niepodległości. 31 października ministrowie skierowali na ręce prezydenta Mościckiego wniosek w sprawie odznaczenia Krzyżem Niepodległości z Mieczami Józefa i Aleksandry Piłsudskich, Aleksandra Prystora, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, gen. Edwarda Śmigłego-Rydza, gen. Juliana Stachiewicza, Walerego Sławka, Adama Koca i Wacława Jędrzejewicza, Krzyżem Niepodległości zaś gen. Jana Kołłątaja-Srzednickiego. Wymienieni stanowić mieli Komitet Orderu^[163].

Rzecz jasna, analiza zawartości oficjalnych dokumentów z okresu sprawowania przez Becka funkcji wicepremiera nie może dać obrazu faktycznego zakresu wykonywanych przezeń obowiązków jako członka rządu. Nieco informacji przynoszą dzienniki i pamiętniki. Już 25 sierpnia Piłsudski zastrzegł sobie pracę tylko w sprawach najważniejszych i wyłącznie z ministrami. Całą resztę „spraw codziennych” miał załatwiać w kierowanym przez niego gabinecie Beck^[164]. 1 września bohater książki był obecny podczas referowania informacji o sytuacji politycznej w kraju przez wiceministra spraw wewnętrznych Stamirowskiego i naczelnika Wydziału Bezpieczeństwa w tym resorcie Kaweckiego. To Beck był organizatorem spotkania najbliższych współpracowników Marszałka, podczas którego omawiano bieżące zagadnienia, w tym dalszą taktykę zwalczania opozycji i stan przygotowań do planowanej przez Piłsudskiego od dawna zmiany konstytucji. Nie odstępował przy tym swojego Komendanta, z którym po zebraniu udał się do gabinetu premiera (29 września). 13 października Beck przyjął ministra spraw wewnętrznych gen. Składkowskiego, który poinformował go o szykowanym zamachu na życie Piłsudskiego. Śledztwo wykazało później, że były to działania symulowane przez kierownika milicji PPS w Warszawie Piotra Jagodzińskiego, który chciał w ten sposób zdemaskować policyjnego agenta. Na posiedzeniach Rady Ministrów Beck zawsze towarzyszył Piłsudskiemu, wchodząc i opuszczając wraz z nim salę obrad^[165]. Zdarzało się, że włączał się w sprawy, które formalnie nie należały do jego kompetencji jako wicepremiera. Tak było 19 listopada, kiedy to spotkał się z wiceministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego ks. Bronisławem Żongołłowiczem, z którym omówił stosunek władz polskich do zagadnienia neounii, czyli Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-słowiańskiego w Polsce próbującego przy wsparciu Watykanu odbudować na terenach byłego zaboru rosyjskiego zlikwidowaną przez władze carskie unię. Zagadnienia te były doskonale znane Beckowi również ze względu na losy rodziny matki. Sprawa była jednak niełatwa, ponieważ stanowisko Piłsudskiego, którym zaślaniał się Beck, było jednoznaczne: „kazał zakomunikować Kurii Rzymskiej, że katolicyzm na wschodzie pokrywał się z polskością, że upadł wraz z upadkiem Państwa Polskiego. Rzym nie dostrzegał,

że Unia trzymała się z Polską, z nią upadła. Dziś na tworzenie na Wschodzie hierarchii Unickiej nie może pozwolić i nie uzna unickich «sufraganów», jeżeli zostaną mianowani»^[166]. W związku z tym Beck stanowczo oświadczył ks. Żongolłowiczowi, że rząd nie skieruje do Stolicy Apostolskiej żadnej noty czy pro memoria, podkreślając wolną rękę władz polskich i stanowisko Piłsudskiego w sprawie neounii znane papieżowi Piusowi XI jeszcze z okresu pobytu w Warszawie w charakterze nuncjusza apostolskiego. Przy okazji odłożenia przez Becka planowanego na wcześniejszy termin spotkania ks. Żongolłowicz z sarkazmem zapisał: „Że oni też nie mają na nic czasu”^[167]. Jak widać, w ciągu owego nieco ponadtrzymiesięcznego okresu pełnienia funkcji wiceszefa rządu bohater tego tekstu był zapracowany i – jakbyśmy to dziś powiedzieli – zabiegany.

Poza wielką polityką była i mała, zawsze przecież absorbująca i pochłaniająca czas. Do obowiązków wicepremiera, niekiedy pewnie wcale przyjemnych, należało pojawianie się na rautach i spotkaniach organizowanych przez dostojników państwowych z udziałem przedstawicieli korpusu dyplomatycznego i elity władzy^[168]. Sam Beck przyjmował u siebie różne delegacje i udzielał audiencji. Za przykład niech posłuży spotkanie z reprezentantami Bratniej Pomocy z Uniwersytetu Jagiellońskiego w budynku Prezydium Rady Ministrów: „Wtorek, 14 października 1930 r. godz. 5 po poł[udniu]. – Delegacja wręczyła Panu Ministrowi obie broszury Bratniej Pomocy i zaznajomiła go z pracami młodzieży akademickiej krakowskiej, uwzględniając w pierwszym rzędzie budowę Domu Akademickiego na Oleandrach i budowę Kolonii w Szczawnicy. – Pan Minister stwierdził, że należy popierać budowę Domów akademickich bardziej nawet niż budowę kooperatyw, gdyż stanowią one najdalej idącą pomoc mieszkaniową. – Obiecał poparcie dla przedsięwzięć Bratniej Pomocy i przychylnie ustosunkował się do prośby o ufundowanie pokoju. (Audiencję uzyskał Sekretarz Prezydium, Pan Wacław Zagórewski)”^[169].

Coraz bardziej niechętny Beckowi Zdanowski, powtarzając krążące po Polsce plotki wychodzące od „poinformowanych”, wskazywał właśnie jego – obok Matuszewskiego i gen. Sosnkowskiego – jako tych, którzy faktycznie kierowali sprawami kraju, zwłaszcza zaś walką z opozycją, a i tak byli zaskakiwani przez Piłsudskiego, bo sami nie wiedzieli, „co [siedzi] w jego głowie”^[170]. Tego rodzaju diagnoza była niewiele warta. Sosnkowski wypadł z łask Marszałka kilka lat wcześniej, a Matuszewski właśnie je tracił, o czym świadczyły ostre słowa wypowiedziane na jego temat przez Piłsudskiego wraz z postawieniem mu zarzutów o uleganiu nadmiernym wpływom urzędników resortu skarbu, którym kierował^[171]. Co ciekawe, Świtalski, powołując się na organ endecki, jakim była „Gazeta Warszawska”, kilka miesięcy wcześniej odnotował, że ten odłam

pomajowej opozycji postrzegał sierpniowe zmiany w gabinecie przez pryzmat wprowadzenia nowych metod pracy rządu. Uwaga ta dotyczyć miała w pierwszej kolejności sposobu podejmowania decyzji dotyczących budżetu. To nie izby parlamentu czy nawet Rada Ministrów miały teraz o nim decydować, ale arbitralnie miało to czynić trzech ludzi: Piłsudski, Beck i właśnie Matuszewski^[172]. Jak widać, dziennikarze endeccy nie najlepiej wyczuli intencje Marszałka, który formując swój gabinet, celował w zadania o wiele poważniejsze niż tylko zmiana trybu działania rządu nawet w sprawach tak ważnych jak finanse.

Nie wszyscy piłsudczycy przyjęli z aplauzem mianowanie Becka wicepremierem. Wspomniany już gen. Zamorski nie bez kąśliwości pod datą 28 sierpnia 1930 roku zapisał w swoim dzienniku następujące słowa: „Beck wreszcie został ministrem, a raczej, powiedzmy wyraźnie, premierem. Oczywiście pierwszym czynem jego było powołanie do służby z powrotem [Władysława] Jaroszewicza na wojewodę grodzkiego [mowa o stanowisku komisarza rządu na miasto stołeczne Warszawę – M.K., M.W.]. Zaczną się znów wspólne libacje w Oazie i gdzie indziej. Ciekaw jestem, kiedy Komendant się zorientuje, że «w beczce ekskrementów», które teoretycznie chce wytoczyć z Polski, siedzi sporo ludzi z jego otoczenia”^[173]. Zamorski konsekwentnie wyrażał się w tym czasie o Becku w tonie zdecydowanie negatywnym. Niemal dokładnie rok później zaliczył go wraz z Bronisławem Pierackim do grona „notorycznie nieuczciwych ludzi” kierujących losami państwa^[174]. Oddalając się od piłsudczyków, Andrzej Strug w listach do żony pisanych w ostatnich dniach sierpnia 1930 roku, a zatem jeszcze przed rozprawą z opozycją, nie szczędził Beckowi gorzkich uwag („oburza i zdumiewa nawet senatorów”)^[175]. Czy tego rodzaju oceny były uzasadnione i czym były powodowane? – przecież nie można ich tłumaczyć li tylko walką polityczną czy różnicami zapatrywań względem Marszałka. Być może w grę wchodziła tu, poza zwykłą ludzką zazdrością czy różnicami charakteru lub temperamentu, niechęć do człowieka, który znalazł się u boku Piłsudskiego dość późno, bo nawet nie w czasach poprzedzających przygotowania do walki o niepodległość ojczyzny czy w trakcie epopei legionowej, a mimo to w hierarchii władzy w stosunkowo krótkim czasie zaszedł dużo wyżej niż większość zdeklarowanych piłsudczyków odzianych w generalskie mundury czy zajmujących ministerialne stanowiska. Z drugiej jednak strony należałoby zaznaczyć, że Beck dobrze czuł się w roli wicepremiera. Lubił władzę i wiedział, jak z niej korzystać. Pracę u boku premiera Piłsudskiego traktował jako zaszczyt, nawet jeśli przypadła na okres twardej rozprawy z opozycją, która nie niosła za sobą chwały, za to potęgowała szeregi przeciwników. Beck potrafił krytycznie

spojrzeć na polską rzeczywistość, choć mogłoby się przecież wydawać, że odrodzona Rzeczpospolita akurat dla niego jest spełnieniem marzeń. W trakcie jednego ze spotkań z Janem Lechoniem powiedział: „My w Polsce nie możemy ani na chwilę przestać pracować. W naszym życiu nie ma żadnych rezerw i jeśli nie idziemy naprzód, nie dajemy z siebie całego wysiłku – robi się zaraz próżnia, albo i coś gorszego”^[176]. Słowa te na długo zapadły poecie w pamięci.

Decyzję o skierowaniu Becka do resortu spraw zagranicznych Piłsudski zakomunikował 18 listopada 1930 roku podczas konferencji u prezydenta Mościckiego w obecności Sławka, Świtalskiego i samego zainteresowanego. Uczynił to znów w specyficzny sposób, niepozbawiony twardych, nieparlamentarnych słów. Oddajmy głos Świtalskiemu: „Zaleski ma tę metodę, że bardzo często straszy najrozmaitszymi sytuacjami międzynarodowymi, gdyż to ułatwia mu wytargowanie pieniędzy na propagandę zagraniczną. W tej chwili Zaleski chciałby w jakiś sposób ustępować mniejszościom narodowym, na co Komendant nie idzie, gdyż wkrótce moglibyśmy odwrócić zupełnie stosunek i zacząć mniejszościom «włazić w dupę». Komendant musi wzmocnić MSZ, i to jak zawsze, drogą zmian personalnych. Dlatego postanowił, by [Alfred] Wysocki poszedł na posła naszego do Berlina, a na miejsce jego by poszedł Beck. Równocześnie radził Komendant, ażeby Schaetzla zrobić naczelnikiem Wydziału Wschodniego, co będzie również wzmocnieniem MSZ i jego polityki, która ma kierunek najzupełniej fałszywy, gdyż neglizuje wschód, a natomiast ma skłonności do «włazenia w dupę» zachodowi. To jest wpływ N[arodowej] D[emokracji]”^[177].

Wedle wcześniejszych deklaracji Piłsudski zamierzał być premierem tylko do czasu przeprowadzenia wyborów parlamentarnych. Dlatego też podczas tego samego spotkania oznajmił, że podaje się do dymisji, wskazując Sławka – „człowieka odznaczającego się najsilniejszą wolą” – jako swojego następcę. Zebranych przestrzegał, aby po zwycięskich dla obozu pomajowego wyborach nie spoczęli na laurach, ale dobrze wykorzystali „5 lat spokojniejszego życia”, jakie były przed Polską^[178]. Dziesięć dni później swoje decyzje oznajmił pozostałym członkom gabinetu, dając Sławkowi krótki czas na skompletowanie własnego gabinetu^[179]. Gabinet Piłsudskiego z Beckiem jako wicepremierem przetrwał jeszcze do 4 grudnia 1930 roku. Późnym popołudniem dnia następnego na pierwszym posiedzeniu nowego rządu w punkcie czwartym obrad ministrowie uchwalili wniosek Zaleskiego w sprawie mianowania bohatera monografii podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych^[180]. Formalnie

Beck rozpoczął pracę na nowym stanowisku 6 grudnia 1930 roku. Przyznano mu III stopień służbowy^[181].

Piłsudski w trakcie przekazywania premierostwa Sławkowi wydał jeszcze jedno ważne polecenie: nakazał, aby Beck był odtąd zapraszany na comiesięczne konferencje szefa rządu z jego poprzednikami^[182]. W spotkaniach takich nasz bohater rzeczywiście uczestniczył, mając bieżący wgląd w najważniejsze sprawy polityczne, rozgrywające się na scenie wewnętrznej, a także w łonie obozu władzy. Miejsce Becka w nieformalnych i formalnych gremiach decydujących o losach państwa zostało tym samym ugruntowane. Przejście do resortu spraw zagranicznych było w rzeczywistości jeszcze poważniejszym wzmocnieniem jego pozycji w obozie władzy. W tym wypadku przesunięcie ze stanowiska wicepremiera na stanowisko wiceministra nie oznaczało bynajmniej degradacji. O pozycji w gronie rządzących nie świadczyły bowiem zajmowane posady, choćby te najwyższe, ale zaufanie Piłsudskiego i dostęp do jego osoby, a nawet częstotliwość kontaktów z Marszałkiem^[183]. Pod tym względem Beck miał niewielu konkurentów. Trafił do ministerstwa, które wkrótce miał przejąć jako szef. Dla otoczenia Piłsudskiego, a nade wszystko dla niego samego było to oczywiste. Dla środowisk opozycyjnych również^[184]. Podobnie interpretowano nominację Becka w kręgach politycznych i dyplomatycznych Europy. Na potwierdzenie tego przytoczmy jeden tylko przykład: już 12 stycznia 1931 roku Edvard Beneš mówił posłowi francuskiemu w Pradze François Charles-Roux o zastąpieniu Zaleskiego przez Becka na stanowisku szefa polskiej dyplomacji^[185]. Co najmniej od lat 1927–1928 w taki przecież sposób Marszałek modelował karierę swojego ówczesnego szefa Gabinetu. Pozostawało w gruncie rzeczy kwestią czasu, kiedy obejmie on stanowisko ministra spraw zagranicznych.

Podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

Na nowym stanowisku Beck zastał ludzi, z którymi pracował już wcześniej lub którzy będą w latach trzydziestych jego bliskimi współpracownikami. Aby nakreślić właściwe tło opisywanych wydarzeń, przedstawmy kilka uwag o strukturze Ministerstwa Spraw Zagranicznych w okresie pełnienia przez Becka funkcji wiceministra, a także o zmianach, jakie zaszły w ciągu pierwszych miesięcy sprawowania przezeń nowego urzędu.

Nieprzerwanie od 1926 roku u steru polskiej dyplomacji stał August Zaleski, doświadczony, umiarkowany i wyważony polityk oraz dyplomata, stronnik bliskiej współpracy Polski z Ligą Narodów, którego pozycja w obozie władzy była jednak znacznie słabsza niż Becka^[186]. Pojawienie się nowego wiceministra w resorcie nie mogło zbyt ucieszyć dotychczasowego szefa, tym bardziej że nie była to jego inicjatywa, lecz decyzja Piłsudskiego. Zaleski musiał być świadom, że zbliża się kres sprawowania przez niego urzędu. Czuł też na plecach oddech Becka. Co więcej, wedle świadectwa ambasadora Laroche'a sam Zaleski chciał się uwolnić od niewdzięcznej dlań sytuacji, ale na razie Marszałek nie pozwalał mu odejść^[187]. Dotychczasowy podsekretarz stanu Alfred Wysocki, dyplomata starszy o ponad dwadzieścia lat od nowego wiceszefa resortu, został mianowany w styczniu 1931 roku na odpowiedzialne stanowisko posła w Berlinie^[188].

Centralę Ministerstwa Spraw Zagranicznych zreorganizowano jeszcze w 1927 roku. Do czasu pojawienia się w tym resorcie Becka większych zmian nie wprowadzano. Składała się ona z Gabinetu Ministra, na którego czele stał Marian Szumlakowski, zaufany współpracownik Zaleskiego, z Departamentu Polityczno-Ekonomicznego, Departamentu Konsularnego i Departamentu Administracyjnego. Spośród wymienionych agend centrali MSZ najbardziej rozbudowaną i największą strukturą był Departament Polityczno-Ekonomiczny.

Na podstawie decyzji Rady Ministrów z dnia 27 lutego 1931 roku z Gabinetu Ministra został wyodrębniony Wydział Osobowy. Podporządkowano go bezpośrednio podsekretarzowi stanu, a zatem Beckowi. Najpewniej był to efekt jego własnych zabiegów, ponieważ w ten oto sposób miał decydujący i faktycznie bezpośredni wpływ na politykę personalną tak w Centrali, jak i na placówkach dyplomatycznych oraz konsularnych. Jedną z pierwszych decyzji podsekretarza stanu był zakaz przyjmowania w urzędach państwowych za granicą nowych pracowników kontraktowych, nawet w wypadku zwolnienia miejsca, co było wymuszone ograniczeniami budżetowymi w warunkach panującego kryzysu

gospodarczego o światowym zasięgu, który nie ominął Polski^[189]. 13 lutego 1931 roku na czele Wydziału Osobowego stanął Wiktor Tomir Drymmer, oficer Wojska Polskiego i jeden z najbardziej oddanych Beckowi współpracowników, którego ten znał od 1919 roku. Początkowo była to nominacja prowizoryczna, później stała^[190].

Departament Polityczno-Ekonomiczny, który od 1929 roku nie miał swojego dyrektora, ponieważ pełniącego wcześniej tę funkcję Tadeusza Jackowskiego mianowano posłem w Brukseli, został na początku pracy Becka w centrali MSZ przebudowany. Wprowadzone zmiany miały charakter zarówno strukturalny, jak i personalny. Ich prześledzenie pozwoli nam lepiej zorientować się w zakresie kompetencji nowego wiceministra i poznać grono jego najbliższych współpracowników. Na początku lat trzydziestych ważną rolę odgrywał Wydział Ustrojów (Organizacji) Międzynarodowych (P I). Wynikało to w dużej mierze z dobrze już zaawansowanych prac przygotowawczych do Międzynarodowej Konferencji Rozbrojeniowej, która miała się rozpocząć w Genewie w lutym 1932 roku, a ponadto z intensywnych kontaktów polskiej dyplomacji z organizacjami międzynarodowymi, z Ligą Narodów na czele. Od 1 maja 1931 roku wydziałem tym kierował Edward Raczyński, starszy o trzy lata od Becka, doświadczony już dyplomata, który będzie jego najbliższym współpracownikiem aż po rok 1939^[191]. Nieco wcześniej, 1 kwietnia 1931 roku, w ramach omawianego departamentu powołano do życia Biuro Prac Przygotowawczych do Międzynarodowej Konferencji Rozbrojeniowej (w skrócie zwane Biurem Rozbrojeniowym). Było agendą pozawydziałową. Kierownictwo Biura objął Tytus Komarnicki, który podlegał ministrowi spraw zagranicznych „w drodze służbowej przez Podsekretarza Stanu”^[192]. Biuro zostało zniesione z dniem 1 lutego 1932 roku w związku z powołaniem Delegacji Rzeczypospolitej na konferencję rozbrojeniową, Komarnicki zaś został jej sekretarzem generalnym^[193]. Działający w ramach Departamentu Polityczno-Ekonomicznego Wydział Południowy został zgodnie z wymienioną wyżej uchwałą Rady Ministrów zlikwidowany, a kierujący nim Władysław Schwarzburg-Günther w czerwcu 1931 roku objął stanowisko posła w Belgradzie. Kompetencje tej agendy rozdzielono pomiędzy Wydziały Zachodni (P II) i Wschodni (P III). Pierwszym z nich zarządzał od 1928 roku Wielkopolanin Józef Lipski, rówieśnik Becka, który aż do katastrofy wrześniowej pozostanie jednym z jego najbliższych współpracowników^[194]. Zastępcą Lipskiego był w latach 1930–1932 znany nam już ppłk Tadeusz Lechnicki, specjalizujący się w sprawach niemieckich i problematyce gospodarczej^[195]. Drugim z wymienionych wyżej wydziałów od 20 stycznia 1931 roku zawiadywał osobisty przyjaciel bohatera książki Tadeusz Schaetzel, co było rezultatem

omawianej wyżej decyzji Piłsudskiego. Obaj naczelnicy wydziałów mieli realny wpływ na kształtowanie polityki zagranicznej, zwłaszcza wobec europejskich mocarstw, w tym zachodniego i wschodniego sąsiada Rzeczypospolitej. Schaetzel między innymi patronował ruchowi prometejskiemu, którego celem było dążenie do rozczłonkowania Związku Sowieckiego „po szwach narodowościowych”^[196]. W skład Departamentu Polityczno-Ekonomicznego wchodziły ponadto: Wydział Historyczno-Naukowy (P IV) z wybitnym historykiem doc. dr. Henrykiem Mościckim jako naczelnikiem, Wydział Traktatowy (P V), którym kierował specjalista w zakresie prawa międzynarodowego prof. Julian Makowski i który zajmował się obsługą prawną resortu w zakresie umów bilateralnych i wielostronnych, kongresów, wreszcie tłumaczeń, oraz Wydział Prasowy (P VI) pod przewodnictwem Wacława Przesmyckiego (od 6 października 1931). W ramach Departamentu Polityczno-Ekonomicznego działał jeszcze Radca Ekonomiczny, którym od 12 lutego 1931 roku był Antoni Roman. To właśnie on decydował u boku Zaleskiego o sprawach personalnych w MSZ. Wedle pamiętnikarskiego przekazu Stanisława Schimitzka objęcie kierownictwa komórki pod nazwą Radca Ekonomiczny przez Romana miało być zgodne z taktyką stosowaną przez Becka w personalnych przesunięciach, a polegającą na awansie formalnie na stanowisko wyższe, ale faktycznie mniej wpływowe. Dodajmy jednak, że nawet jeśli był to boczny tor, to Roman u boku Becka powrócił do głównego nurtu, ponieważ w 1933 roku powierzono mu szefostwo delegacji do rozmów z przedstawicielami Wolnego Miasta Gdańska, a w 1934 roku został posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym w Sztokholmie^[197].

W skład Departamentu Konsularnego wchodziły trzy wydziały: Ogólno-Konsularny, Prawno-Konsularny i Administracyjno-Konsularny. Od początku istnienia II Rzeczypospolitej służba konsularna traktowana była przez wielu pracowników resortu, ale i innych urzędników państwowych, jako coś gorszego w porównaniu z pracą w dyplomacji. Nie kto inny jak właśnie Beck czynił wiele wysiłków, aby pogląd ów zmienić i zatrzeć różnice pomiędzy służbą dyplomatyczną i konsularną. Od 1929 roku na czele Departamentu Konsularnego stał Juliusz Łukasiewicz, ongiś bliski i zaufany współpracownik ministra Aleksandra Skrzyńskiego, który nie cieszył się uznaniem i sympatią ministra Zaleskiego. Przesunięcie Łukasiewicza do służby konsularnej postrzegano jako degradację tego skądinąd wybitnego dyplomaty, który kierując poselstwem w Rydze w latach 1926–1929, miał niemałe osiągnięcia. Jak pamiętamy, Beck i Łukasiewicz blisko współpracowali ze sobą jeszcze na początku lat dwudziestych podczas negocjacji polsko-litewskich w Brukseli i przebywania na placówce dyplomatycznej w Paryżu. Bohater książki wysoko cenił zdolności Łukasiewicza. Niewykluczone, że miało to wpływ na mianowanie go 22 maja 1931 roku posłem

nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym w Wiedniu. Tymczasem na stanowisku dyrektora Departamentu Konsularnego 1 czerwca zastąpił go inny dobry znajomy Becka, Wacław Jędrzejewicz, kierujący wcześniej Departamentem Administracyjnym^[198].

Wedle wspomnianej wyżej uchwały Rady Ministrów dokonano przekształceń w strukturze Departamentu Administracyjnego. Składał się on teraz z czterech agend: Wydziału Szyfrów, Wydziału Budżetowo-Organizacyjnego, Wydziału Administracyjno-Gospodarczego i Biura Kontroli Rachunkowości Urzędów Zagranicznych. Po Jędrzejewiczu kierownictwo departamentu w charakterze pełniącego obowiązki, a zatem prowizorycznie, przejął dawny urzędnik carski Stanisław Eska, który równolegle był naczelnikiem Wydziału Szyfrów^[199]. Kierownikiem, a potem naczelnikiem Wydziału Administracyjno-Gospodarczego był tymczasem dobrze nam znany mjr Próchnicki, który 24 lutego 1931 roku, podążając niemal krok w krok za Beckiem, rozpoczął pracę w MSZ. To właśnie jego szykowano najpierw na stanowisko dyrektora Departamentu Administracyjnego, później zaś konsula generalnego w Lipsku. Żadnej z tych funkcji nie objął, ponieważ 23 sierpnia 1933 roku popełnił samobójstwo w gmachu ministerstwa w Warszawie. Okoliczności jego śmierci do dziś są niejasne. Według większości autorów opisujących tę bulwersującą sprawę przyczyną miał być przemyt heroiny w walizie dyplomatycznej z Moskwy do Stanów Zjednoczonych; według Pawła Piotra Wieczorkiewicza zaś chodziło o zdemaskowanie szpiegostwa na rzecz Związku Sowieckiego. Znający obu od czasów studiów w wiedeńskiej Akademii Eksportowej Stanisław Zakrzewski napisał wręcz, że to Beck zasugerował Próchnickiemu samobójstwo, najpewniej jako najbardziej honorowe wyjście z sytuacji, w jakiej się znalazł. Nie wiadomo, na czym się opierają sugestie Wieczorkiewicza i Zakrzewskiego. W ich pracach brak bowiem odwołań do źródeł, u tego drugiego pojawia się wręcz słowo „plotka”^[200].

Do grona zaufanych oficerów, z którymi Beck współpracował już wcześniej i którzy zaraz po nim trafili do MSZ, należał również kpt. Seweryn Sokołowski. Stał się bodaj najbardziej zaufanym człowiekiem Becka. Po jego nominacji na stanowisko wicepremiera Sokołowski znalazł się w dyspozycji premiera, kierując sekretariatem Prezydium Rady Ministrów. 17 grudnia 1931 roku w wyniku zabiegów Becka trafił i on do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Początkowo został oddelegowany jako oficer służby czynnej z jednego resortu do drugiego. Podczas pierwszych miesięcy pracy w resorcie spraw zagranicznych Sokołowski dbał o osobiste bezpieczeństwo Becka i wykonywał jego specjalne polecenia w zakresie spraw administracyjnych oraz organizacyjnych. Innymi słowy, pełnił funkcję bardzo podobną do tej z czasów pracy w Gabinecie Ministra Spraw

Wojskowych. W lipcu 1932 roku został radcą MSZ i naczelnikiem Wydziału Szyfrów w Departamencie Administracyjnym^[201]. W dalszym ciągu wypełniał rozmaite poufne misje zlecane mu przez Becka, do czego jeszcze powrócimy. Warto dodać, że inny bliski Beckowi oficer, mjr dypl. Aleksander Łubieński, który później dołączył do grona jego najbliższych współpracowników w centrali MSZ, również pracował w dyplomacji. W latach 1929–1933 był zastępcą attaché wojskowego w Paryżu^[202].

Skoro jesteśmy już przy sprawach personalnych, nad którymi Beck rozciągał pieczę jako wiceminister, to uzupełnijmy je jeszcze o kilka informacji dotyczących przesunięć na placówkach dyplomatycznych. W jakimś stopniu wynikały one z opisanych wyżej zmian w centrali MSZ. Tak było w wypadku Wysockiego, Łukasiewicza i Schwarzburga-Günthera. Po części były spowodowane normalnym ruchem kadrowym. W 1931 roku wymieniono kilku posłów w stolicach państw europejskich. W Budapeszcie zakończono stan pewnej tymczasowości, a chargé d'affaires Otmara Łazarskiego zastąpił 22 maja już jako poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny Stanisław Łepkowski. Podobnie było w Oslo. Tam 30 czerwca chargé d'affaires Leszek Malczewski został zastąpiony przez posła Władysława Neumana. Dodajmy, że chargé d'affaires w hierarchii dyplomatów stoi niżej niż poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny. Zarówno na Węgrzech, jak i w Norwegii Polska posiadała placówki dyplomatyczne w randze poselstw, na których czele stali wcześniej właśnie posłowie. Było to zatem przywrócenie stanu poprzedniego, ale i zaakcentowanie wagi obu placówek w polityce Warszawy. 16 czerwca posła w Hadze Stanisława Kętrzyńskiego zastąpił Wacław Babiński, 1 sierpnia zaś na identycznym stanowisku w Kopenhadze Jana Zygmunta Michałowskiego piłsudczyk i historyk w jednej osobie Michał Sokolnicki. Dodajmy, że nie były to zmiany tylko tymczasowe. Sokolnicki pracował w Danii do 1936 roku, kiedy to awansował i został ambasadorem w Turcji. Łepkowski po powrocie z placówki w tym samym roku został szefem Kancelarii Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej. Babiński i Neuman działali na swoich stanowiskach jeszcze podczas drugiej wojny światowej. W 1932 roku, do czasu objęcia przez Becka teki ministra spraw zagranicznych, doszło do jeszcze kilku istotnych zmian na placówkach dyplomatycznych. W trakcie pełnienia służby 31 marca 1932 roku zmarł w Bernie delegat Rzeczypospolitej przy Lidze Narodów w randze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego Franciszek Sokal. Następnego dnia zastąpił go czasowo jako chargé d'affaires Tadeusz Gwiazdoski^[203].

Więcej kontrowersji wywołała sprawa odwołania komisarza generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku Henryka Strasburgera.

Dyplomata ten już u schyłku lat dwudziestych niezbyt dobrze radził sobie z rozwiązywaniem konfliktów polsko-niemieckich na terenie Wolnego Miasta, za co był atakowany między innymi przez jednego z przywódców tamtejszej Polonii Zygmunta Moczyńskiego. Strasburger z narastającą niechęcią odnosił się do jakichkolwiek ustępstw Polski w Gdańsku, co skutecznie ograniczało możliwości jego pracy dyplomatycznej. Michał Łubieński w swoich pamiętnikach określił ośmioletni okres działalności Strasburgera w Wolnym Mieście mianem pieniaczej polityki. Komisarz generalny poprosił ministra Zaleskiego o dymisję już w kwietniu 1931 roku. Nie została ona wówczas przyjęta, a dyplomacie udzielono urlopu. Nie kto inny jak właśnie Beck próbował przekonać Strasburgera, aby zmienił swoje dotychczasowe metody działania. W odpowiedzi usłyszał, że wszelkie środki prawne wobec Gdańska, zwłaszcza zaś w kwestii obrony ludności polskiej wobec narastających tendencji hitlerowskich, zostały przez Strasburgera wyczerpane. Doszło przy tym do rozbieżności w sprawie założenia na terenie Wolnego Miasta Związku Strzeleckiego – za czym opowiadał się komisarz generalny, a czemu przeciwny był wiceminister. Ową patową sytuację można było rozwiązać drogą dymisji, ponieważ Strasburger w niemałym stopniu sam sobie zablokował dalszą pracę na trudnym gdańskim terenie. W lutym 1932 roku komisarz generalny po raz wtóry złożył dymisję, którą tym razem przyjęto. Wiele lat później, zeznając przed komisją powołaną w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 roku, powiedział, stawiając się w roli ofiary obozu pomajowego: „Moja dymisja spowodowana była przyczynami polityki wewnętrznej, nigdy jednak mi nie powiedziano, dlaczego do niej doszło. Byłem zwalczany na miejscu w Gdańsku przez tamtejszą grupę sanacyjną, kierowaną przez posła Moczyńskiego, prezesa Związku Polaków i komendanta tamtejszego Strzelca, Muszkiet-Królikowskiego, sekretarza tegoż Związku”^[204].

Do Gdańska wysłany został Kazimierz Papée, dotychczasowy konsul generalny w Królewcu, którego raporty wysoko oceniano w Warszawie – a uwaga ta dotyczy i samego Piłsudskiego. Awans ten stanowił rzadki jeszcze wówczas przykład przejścia ze służby konsularnej do dyplomacji, co mieściło się w opisanych wyżej staraniach Becka zmierzających do zacierania różnic pomiędzy tymi sferami aktywności MSZ. W starszej literaturze przedmiotu nominację tę interpretowano jako zmianę metod działania Warszawy wobec Wolnego Miasta, inaczej mówiąc: przejście od taktyki perswazji do formy ostrzejszej, czyli faktów dokonanych^[205]. Trudno zgodzić się z takim stanowiskiem, dyktowanym w głównej mierze znajomością późniejszych wydarzeń, które nastąpiły ledwie kilka miesięcy po desygnowaniu nowego komisarza generalnego, o czym będzie jeszcze mowa. Dodajmy, że Papée sprawował swoją funkcję w Gdańsku do grudnia 1936 roku, potem był posłem w Pradze, a krótko przed wybuchem drugiej

wojny światowej został ambasadorem przy Stolicy Apostolskiej^[206]. Za sprawą Becka w pierwszych tygodniach po objęciu przez niego stanowiska podsekretarza stanu ze służbą rozstało się jeszcze dwóch, skądinąd doświadczonych, a wciąż młodych wiekiem, dyplomatów. Pierwszym z nich był znany z ciętego języka Roman Knoll, dobry znawca zagadnień sowieckich, od 1928 roku poseł w Berlinie, który podjął akcję organizowania zamieszkujących Niemcy mniejszości narodowych, z Polakami na czele. Początkowo spotkała się ona z aprobatą i poparciem finansowym MSZ, lecz Beck był jej przeciwny. W grudniu 1930 roku Knoll został nie tylko odwołany z placówki, ale też przeniesiony w stan spoczynku jako osoba kontestująca metody nowego wiceministra. W Warszawie negatywnie oceniano też jego rosnący krytycyzm wobec obozu pomajowego^[207]. Wedle świadectwa przekazanego przez Wacława Alfreda Zbyszewskiego, pochodzącego jakoby od ministra Zaleskiego, poseł w Berlinie napisał list do Piłsudskiego z żądaniem odwołania Becka. Jeśli rzeczywiście tak było, to Knoll, mimo całej swojej inteligencji i bystrości umysłu, wykazałby się kompletną nieznajomością relacji łączących bohatera tego tekstu z Marszałkiem, a co za tym idzie – realiów, w jakich sam się znalazł. To właśnie on miał być autorem słów: „najazd bandytów na przytułek idiotów” odnoszących się do napływu oficerów do MSZ po zamachu majowym^[208]. Głęboka zadra jednak pozostała. Jeszcze po latach dyplomata i historyk Jan Karski pisał: „Knoll nienawidził Becka prawie chorobliwie”^[209]. Drugim usuniętym ze służby dyplomatą był Aleksander Ładoś związany z ruchem ludowym, ongiś uczestnik pertraktacji ryskich, a od 1927 roku konsul generalny w Monachium. Został odwołany z dniem 30 kwietnia 1931 roku i do służby dyplomatycznej powrócił dopiero podczas drugiej wojny światowej jako chargé d'affaires ad interim w Szwajcarii. Zasłużył się na tej placówce ratowaniem Żydów^[210].

Warto dodać, że mając świadomość wysokiej pozycji Becka w obozie władzy, do wiceministra zwracali się o poparcie starań w uzyskaniu posady nie tylko dyplomaci. Za przykład posłużyć może znany dziennikarz, publicysta i pisarz Kazimierz Smogorzewski, który zabiegał o pośrednictwo w staraniach o stanowisko paryskiego korespondenta prorządowej „Gazety Polskiej”, przypominając swoją kombatancką przeszłość oraz szereg publikacji ogłoszonych w języku francuskim o Piłsudskim, Legionach i orientacji aktywistycznej podczas Wielkiej Wojny. Zapewniał przy tym, że jako paryski korespondent endeckiej „Gazety Warszawskiej” w latach 1919–1924 „nigdy nie napisał słowa przeciwko Wodzowi obozu niepodległościowego”^[211]. Zabiegi te zakończyły się, można by rzec, połowicznym sukcesem. W 1933 roku Smogorzewski rzeczywiście został korespondentem „Gazety Polskiej”, tyle że w Berlinie, gdzie pracował do sierpnia

1939 roku, pozostając w bliskich kontaktach z polskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych^[212].

Trudno mówić o tym, by Beck, mając za pośrednictwem Drymmera personalia MSZ w swoich rękach, dokonał w latach 1930–1932 czystek kadrowych czy też by usunął ze służby pokaźne grono niechętnych sobie dyplomatów. Ten ostatni casus może dotyczyć co najwyżej Knolla, Ładosia i Strasburgera, przy czym w pierwszym oraz ostatnim wypadku doszło do poważnej różnicy zdań odnośnie do taktyki i sposobów działania na powierzonych owym urzędnikom odcinkach. Wielu pracowników MSZ, z którymi Beck nie miał wcześniej bliższych kontaktów i których zastał w resorcie, stało się jego najbliższymi współpracownikami, by wymienić choćby Lipskiego, Raczyńskiego czy Romana. Naturalną sprawą było i to, że sprowadził on do ministerstwa swoich zaufanych ludzi, takich jak Próchnicki czy Sokołowski.

Należy odnotować, że w okresie pracy na stanowisku wiceszefa resortu spraw zagranicznych Beck uczestniczył w spotkaniach czołowych polityków obozu pomajowego. Było to zgodne z zaleceniem Piłsudskiego wystosowanym po ustąpieniu Becka z funkcji wicepremiera. Uczestniczył w identyfikacji i rozwiązywaniu problemów dotyczących i polityki zagranicznej, i kwestii wewnętrznych, bardzo odległych od spraw międzynarodowych, jak chociażby działalność BBWR, stan rolnictwa czy funkcjonowanie organizacji wspierających obóz pomajowy. Czasami sam był inicjatorem takich spotkań – na przykład 30 marca 1931 roku, kiedy omawiano sprawę skoordynowania działań rozmaitych organizacji międzynarodowych działających w Polsce z kierunkami aktywności władz rządowych, aby zapobiec chaosowi na tym polu^[213].

Jako podsekretarz stanu w MSZ Beck czasami powracał do roli, jaką odgrywał kilka lat wcześniej u boku Piłsudskiego, będąc szefem jego Gabinetu i znajdując się niemal dosłownie w zasięgu ręki, gotów do udzielania Marszałkowi wszelkiego rodzaju wsparcia. Jesienią 1931 roku podczas odpoczynku w Rumunii Piłsudski zachorował na ropne zapalenie płuc, któremu towarzyszyła wysoka gorączka. Ulokowano go w mieszkaniu posła Jana Szembeka na terenie polskiej placówki dyplomatycznej w Bukareszcie. Chorobę utrzymywano w tajemnicy przed prasą. Z Warszawy sprowadzono lekarzy. Powrót do zdrowia trwał dość długo, a w trakcie „rekonwalescencji” Marszałek był w silnej depresji. Złosił się na zakaz palenia”, jak to po latach odnotował Roman Michałowski^[214]. Najpewniej ponaglony depeszą Szembeka Beck przyjechał specjalnie z Warszawy, ażeby zorganizować powrót swojego Komendanta do Polski. Tak też się stało.

Gdy piastował stanowisko wiceministra, Beck wraz z żoną mieszkał przy ulicy Piękiej. Mieszkanie, z którego mieli widok na park Ujazdowski, nie było zbyt

duże, aczkolwiek przy stole w jadalni zasiąść mogło dwanaście osób, co umożliwiało przyjmowanie gości, w tym przedstawicieli korpusu dyplomatycznego^[215].

Przyjrzyjmy się teraz aktywności dyplomacji polskiej i roli, jaką odegrał w jej działaniach bohater książki w latach 1930–1932. Pozwoli nam to zrozumieć wpływ Becka na kształtowanie polityki zagranicznej Warszawy, poznać jego zaangażowanie w konkretne kwestie oraz jego poglądy na temat newralgicznych problemów, a także ich ewolucję. Przegląd wypada zacząć od zagadnień o charakterze międzynarodowym, które nie mogły być obojętne polskim dyplomatom i w których Rzeczpospolita mniej lub bardziej aktywnie partycypowała. Później można będzie dokonać analizy relacji bilateralnych z innymi państwami, z akcentem położonym na rolę Becka jako wiceministra spraw zagranicznych.

Wydarzenia 1931 roku zapowiadały przewartościowania na międzynarodowej scenie politycznej, tak w Europie, będącej wówczas ciągle jeszcze centrum świata, jak i poza Starym Kontynentem. W Warszawie zostało to dostrzeżone. Beck, inaugurując zwołaną przez siebie konferencję posłów Rzeczypospolitej akredytowanych w państwach Europy Środkowej, podjął nawet próbę zdefiniowania nowego zjawiska. Nazwał je „rewizjonizmem metod życia międzynarodowego”, godzącym w obowiązujący i przestrzegany dotychczas „konwenans polityczny”, który miał swoje źródło w porządku wersalsko-waszyngtońskim, a może lepiej: wersalsko-rysko-waszyngtońskim^[216]. Podkreślał również, że rok 1931 przyniósł „bardzo wielkie wydarzenia”, choć ich konsekwencje z ledwie kilkumiesięcznej perspektywy wydawały się jeszcze niepomernie małe. Beck nie miał jednak wątpliwości, że w przyszłości ich skutki będą widoczne. Na razie opóźniał je wielki kryzys gospodarczy, który rozpoczął się w Stanach Zjednoczonych w 1929 roku, a potem rozlał niemal na cały świat. Determinował on wiele posunięć na arenie międzynarodowej, w tym także działania strony polskiej^[217].

Dnia 19 marca 1931 roku podpisano w Wiedniu protokół unii celnej, który zapowiadał podjęcie pertraktacji w sprawie zawarcia traktatu polityczno-gospodarczego między Austrią a Niemcami, w tym także uregulowanie taryf celnych. Faktycznie rozmyślano o włączeniu pierwszego z wymienionych państw do niemieckiego obszaru celnego, a z czasem i do organizmu gospodarczego. Wydarzenie okrzyknięto mianem anszłusu ekonomicznego. Obserwatorzy sceny politycznej całkiem słusznie dostrzegli w nim pierwszy krok ku połączeniu obu państw w wymiarze nie tylko gospodarczym, ale też politycznym oraz

terytorialnym. Dążenia do połączenia Austrii z Niemcami nie były zjawiskiem nowym, pojawiły się bowiem już w 1918 roku i teraz powracały. W Paryżu czy Pradze odbierano je nade wszystko jako przejawy rewizjonizmu, groźnego dla terytorialnego status quo w Europie i godzącego w fundamenty bezpieczeństwa budowanego po Wielkiej Wojnie. Nic zatem dziwnego, że dyplomacie państw stojących na straży dotychczasowego porządku międzynarodowego szybko przystąpiły do kontrakcji. Najważniejszą rolę odgrywała w tym wypadku Francja, a jej minister spraw zagranicznych Aristide Briand, cieszący się powszechnym autorytetem na arenie międzynarodowej, przystąpił do opracowywania własnego planu ekonomicznej organizacji Europy. W zamyśle francuskiego polityka miał on być nie tyle konkurencją dla niemiecko-austriackiej propozycji unii celnej, ile skuteczną przeciw niej zaporą^[218].

Dyplomacja polska od początku z dużym zainteresowaniem obserwowała reakcję państw europejskich, zwłaszcza mocarstw oraz krajów powstałych na gruzach Austro-Węgier, na propozycje zgłaszane przez Niemców i Austriaków. Szczególnie negatywnie do projektu unii celnej odniosła się Czechosłowacja, widząc w nim zagrożenie dla swoich interesów politycznych i gospodarczych^[219]. Strona polska na początku zajęła oficjalnie pozycję wyczekującą. Podczas spotkania Becka z posłem niemieckim Hansem Adolfem von Moltkem (24 marca 1931) ten ostatni próbował wciągnąć bohatera książki w dyskusję o projekcie unii celnej, tłumacząc jego sens wyłącznie względami gospodarczymi. Beck uchylił się od rozmowy na ten temat i zaznaczył, że Warszawa zachowuje rezerwę „do czasu posiadania dokładnych danych co do reperkusji całokształtu umowy na nasze stosunki z Austrią i Niemcami”. W rzeczywistości jednak polski MSZ inspirował prasę do rzeczowej krytyki projektu unii celnej, zwracając uwagę na jego kolizję „z akcją państw rolniczych, zmierzającą do rozwiązania trudności gospodarczych Europy przez szerokie porozumienie państw importujących i eksportujących produkty rolne”^[220]. Promotorem owej akcji, rozpoczętej jeszcze w 1930 roku, była Polska. W sprawach unii Beck pozostawał także w kontakcie z posłem czechosłowackim w Warszawie Václavem Girsą, który z wyraźną nieufnością wyrażał się o działaniach strony polskiej w tym zakresie. Poseł czechosłowacki nie wierzył też w zapewnienie polskiego wiceministra, że podejmie on działania zmierzające do przeciwdziałania wymierzonej w jego kraj kampanii prasowej. Miał bowiem informacje, że niechętnie Czechosłowacji publikacje inspirowane są nierzadko właśnie przez polski MSZ^[221].

O otwarciu negatywnym stosunku Polski do projektu austriacko-niemieckiej unii celnej zadecydowały ostatecznie wyniki konsultacji przeprowadzonych przez ministra Zaleskiego w Paryżu z politykami francuskimi i angielskimi. Szef

polskiej dyplomacji zauważył bardzo stanowczą postawę Brianda. W instrukcji z 27 marca 1931 roku Zaleski nakazał odnieść się negatywnie do projektu unii zarówno z punktu widzenia gospodarczego, jak i politycznego. Na prośbę Paryża strona polska zamierzała przy tym zachować solidarne stanowisko z sojusznicą Francją oraz państwami wyrażającymi niepokój projektem anszlusu ekonomicznego w przyszłej akcji zmierzającej do storpedowania tej idei^[222]. Dzięki stanowczej postawie Francji wspieranej przez dyplomację państw Małej Ententy (Czechosłowacja, Jugosławia, Rumunia), ze szczególnym zaangażowaniem Pragi, koncepcja austriacko-niemieckiej unii celnej upadła. Dla polskich dyplomatów twarda postawa Brianda, znanego do tej pory z raczej ustępliwej polityki wobec Niemiec, była pozytywnym zaskoczeniem. Znalazło to swój wyraz w notatce polskiego MSZ, sugerującej prasie – na wypadek gdyby na prezydenta Republiki Francuskiej wybrano Brianda – „bardzo przychylny ton dla jego osoby”^[223].

Dnia 19 czerwca 1931 roku prezydent USA Herbert Clark Hoover zgłosił plan zawieszenia na rok, poczynając już od 1 lipca, spłat międzynarodowych zobowiązań finansowych, a zatem głównie długów wojennych i reparacji. Następnego dnia tekst owego moratorium został oficjalnie ogłoszony. Przyczyną wystąpienia z ową propozycją był pogłębiający się kryzys gospodarczy i zamiar skierowania strumienia pieniędzy na ratowanie finansów państw walczących z jego skutkami. Stany Zjednoczone jako największy wierzyciel ówczesnego świata spełniały zatem postulaty zgłaszane przez państwa zadłużone za oceanem^[224].

Rzeczpospolita przystąpiła do moratorium. Oceny sformułowane przez polskich dyplomatów na temat inicjatywy amerykańskiego prezydenta były jednak bardzo zróżnicowane. W sensie finansowym moratorium przynosiło Polsce korzyści. Według obliczeń przedstawionych przez naczelnika Wydziału Zachodniego Lipskiego dawało oszczędność budżetową w wysokości 110 milionów złotych^[225]. W sensie politycznym zaś przeważały opinie negatywne. Ledwie kilka dni po ogłoszeniu memorandum poseł Wysocki interpretował wystąpienie Hoovera jako efekt propagandowych działań Niemiec, które celowo akcentowały tragiczne położenie swojej gospodarki, a zwłaszcza rynku finansowego, aby osiągnąć konkretne ustępstwa, także w sprawach politycznych. Według polskiego dyplomaty amerykański ambasador w Berlinie Frederic Moseley Sackett dał się złapać w pułapkę zastawioną przez Niemcy i przekonał Hoovera do ogłoszenia moratorium korzystnego zwłaszcza dla rządu Republiki Weimarskiej. Jako inicjatora całej akcji Wysocki wskazywał wprost kanclerza Niemiec Heinricha Brüninga. Dzięki moratorium Niemcy poważnie wzmocniły

swoją pozycję międzynarodową oraz zyskały dodatkowe atuty i szybko zażądały nowych ustępstw, choćby rewizji planu Owena Younga, który precyzował zasady pomocy finansowej dla Republiki Weimarskiej i spłaty niemieckich długów^[226]. Jeszcze ostrzej o projekcie moratorium Hoovera wypowiadał się polski ambasador w Paryżu Alfred Chłapowski. Zwracał on uwagę na to, że cała akcja nie była wcześniej uzgodniona z rządem francuskim. Jej źródłem wedle polskiego dyplomaty były nie tylko starania Niemiec, ale też bezpardonowa ochrona inwestycji amerykańskich w tym kraju. Zdaniem Chłapowskiego moratorium skutecznie godziło w ideę Paneuropę ogłoszoną w latach 1929–1930 przez Brianda^[227] i było istotnym elementem akcji niemieckiej, którą ambasador określił jako „aktywną fazę rewizjonizmu reparatornego”^[228]. Reasumując, należy stwierdzić, że Polska na moratorium Hoovera finansowo zyskiwała, aczkolwiek stosunkowo niewiele, politycznie zaś zdecydowanie traciła. Wcielony w życie projekt amerykańskiego prezydenta był korzystny przede wszystkim dla Niemiec, od czasu wystąpienia ministra Gottfrieda Treviranusa (10 sierpnia 1930)^[229] coraz odważniej i coraz bardziej otwarcie kroczących ku rewizji swoich wschodnich granic, a osłabiał sojuszniczą Francję, która traciła na nim i politycznie, i gospodarczo. Już w trakcie wprowadzania moratorium dyplomacja polska rozważała możliwość narzucenia Berlinowi politycznej kompensaty w postaci wyrzeczenia się dążeń rewizjonistycznych w zamian za przyjęcie dogodnej dla Niemiec propozycji prezydenta USA. Tę właśnie kwestię poruszył Beck w rozmowie z ambasadorem Laroche’em (4 lipca 1931), a rozmowy kontynuował ze stroną francuską minister Zaleski^[230]. Pomysłu sformułowanego w Warszawie nie udało się wówczas przeprowadzić, ale polski MSZ bynajmniej nie rezygnował z jego realizacji innymi drogami.

Jeszcze w lipcu 1931 roku Polacy zgłosili inicjatywę, którą w źródłach określa się mianem „moratorium politycznego”. Projekt wyłożył minister Zaleski w telegramie przesłanym do placówek w stolicach mocarstw europejskich. Jego istotę stanowił pomysł zawarcia – koniecznie z udziałem Polski i Niemiec – wielostronnego, międzynarodowego porozumienia, które wprowadziłoby na okres dwunastu lat zakaz jakichkolwiek akcji rewizjonistycznych godzących w terytorialne status quo w Europie. Propozycję argumentowano głównie tym, że w czasie rekonstrukcji gospodarczej wywołanej wielkim kryzysem oraz ze względu na zbliżającą się Międzynarodową Konferencję Rozbrojeniową w Genewie panować powinna atmosfera ogólnego odprężenia politycznego. W Warszawie postrzegano tę koncepcję jako wstępny etap do uzyskania gwarancji nienaruszalności dla granicy polsko-niemieckiej, która była jedną z determinant działań naszej dyplomacji od czasu podpisania układów

lokarnieńskich w 1925 roku^[231]. Beck był zadowolony z tez wyłożonych w „moratorium politycznym” i jeszcze na początku sierpnia 1931 roku uważał, że sprawa „chwyciła”. W jego opinii polski pomysł był posunięciem wyprzedzającym, adresowanym do zachodnich mężów stanu, którzy mieliby się tym zająć po powrocie z wakacji^[232]. Jak pamiętamy, podejmowane w drugiej połowie lat dwudziestych zabiegi o gwarancje nienaruszalności zachodniej granicy, nazywane Locarnem wschodnim, nie odniosły skutku. Bez większego ryzyka można stwierdzić, że w 1931 roku Warszawa chciała stare cele osiągnąć nowymi, bardziej wyrafinowanymi i ukrytymi w ogólnej koncepcji metodami. I tym razem nie można jednak było wprowadzić w życie polskiego „moratorium politycznego” bez zgody Londynu i Paryża. Nic zatem dziwnego, że w obu stolicach prowadzono sondaż na temat możliwości uzyskania poparcia dyplomacji angielskiej i francuskiej. Ambasador w Wielkiej Brytanii Konstanty Skirmunt przedstawił nową polską koncepcję premierowi Jamesowi Ramsayowi MacDonaldowi. Brytyjski polityk nie oponował przeciwko słuszności postulatów zgłaszanych przez Polaków, ale twardo bronił stanowiska, że Niemcom w obliczu konieczności udzielenia pomocy finansowej nie można stawiać żadnych przedwstępnych politycznych warunków^[233]. Z kolei Chłapowski usłyszał w Paryżu od Brianda ogólniki i mało znaczącą obietnicę poruszenia tego problemu podczas rozmów francusko-niemieckich, a następnie wyraźną sugestię poprawienia stosunków polsko-czechosłowackich. To ostatnie uznać można za podszyte odrobiną złośliwości odbicie przez Francuza piłeczki. W Warszawie najpierw Beck, a potem Zaleski usiłowali skłonić do poparcia koncepcji „moratorium politycznego” ambasadora Laroche’a. Nie przyniosło to jednak pożądanych skutków^[234]. Jeszcze w październiku 1931 roku via Rzym próbowano, także bez większego powodzenia, przekonać do polskiej koncepcji „moratorium politycznego” dyplomację amerykańską^[235].

Upadek koncepcji ogólnego porozumienia przeciw rewizjonizmowi był porażką polskiej dyplomacji, ale nie zniechęcił jej do podejmowania kolejnych inicjatyw w tym zakresie. Już wkrótce w Warszawie opracowano memorandum w sprawie tak zwanego rozbrojenia moralnego (chętnie posługiwano się francuskim terminem *désarmement moral*), które 17 września 1931 roku przedstawiono podczas XII sesji Zgromadzenia Ligi Narodów państwom zaproszonym na Międzynarodową Konferencję Rozbrojeniową w Genewie. W tekście dokumentu zaznaczono, że rozbrojenie materialne powinno być poprzedzone odprężeniem moralnym i politycznym w Europie, a genewskiej konferencji musi towarzyszyć atmosfera zaufania jak najbardziej odległa od hasła

rewizjonizmu. Wyczulenie Polaków na tym punkcie obudziły zwłaszcza zmiany zachodzące w Niemczech, ale i działania sowieckie, o których napiszemy niżej.

Memorandum zawierało bardzo konkretne postulaty. Sugerowano na przykład wprowadzenie do kodeksów karnych poszczególnych państw kary pozbawienia wolności dla osób, które publicznie odwołują się do retoryki wojennej czy nawołują do nienawiści, zagrażając tym samym pokojowi. Jako przykład podawano Brazylię, Polskę i Rumunię, gdzie takie rozwiązania już istniały. Z jednej strony zwracano uwagę na rolę stowarzyszeń i prasy, która nie tylko w okresie wojny, ale też w czasie pokoju mogła w dużym stopniu przyczynić się do uspokojenia opinii publicznej, a w rezultacie do zapobieżenia konfliktom międzynarodowym, z drugiej zaś – zgłaszano postulat znalezienia skutecznych środków przeciwdziałających „ekscesom prasowym” podkopującym pokojowe koegzystowanie państw, sugerując powołanie do życia międzynarodowego trybunału dyscyplinarnego dla dziennikarzy czy też zwoływanie międzynarodowych konferencji żurnalistów, aczkolwiek bez ograniczania wolności środków przekazu. Wreszcie w odniesieniu do „rozbrojenia moralnego” zwracano uwagę na konieczność podjęcia działań zmierzających do ochrony młodzieży przed szerzeniem nienawiści do innej nacji. W tym zakresie proponowano obligatoryjnie powołać instytucje, których celem byłoby propagowanie w szkołach wiedzy na temat pokojowych zadań Ligi Narodów, utworzenie na wydziałach prawa wyższych uczelni katedr zajmujących się naukowo tą instytucją, wreszcie usunięcie z podręczników szkolnych wszelkich treści wzniecających nienawiść na tle narodowościowym. Proponowano, ażeby Międzynarodowa Komisja Współpracy Intelktualnej, Międzynarodowy Instytut Współpracy Intelktualnej, Międzynarodowy Instytut Kinematografii tudzież inne instytucje tego typu podjęły badania nad problemem „rozbrojenia moralnego” w takich dziedzinach jak telegraf bezprzewodowy, teatr czy kino. Jako przykład międzynarodowego współdziałania w tym zakresie podawano umowę podpisaną 31 marca 1931 roku między niemieckim Reichs-Rundfunk-Gesellschaft a Polskim Radiem^[236].

Trzeba przyznać, że plan „rozbrojenia moralnego” w wielu kwestiach wyprzedzał rozwiązania prawne czy praktyczne swoich czasów. Nie ulega wątpliwości, że w wymiarze teoretycznym był jedną z najbardziej interesujących prób zapobieżenia konfliktom zbrojnym zgłoszonych w międzywojniu. Pozostawał też sztandarowym hasłem polskiej dyplomacji w przededniu i na początku Międzynarodowej Konferencji Rozbrojeniowej. Nic zatem dziwnego, że podjęto w Warszawie starania o jak najszerze rozpropagowanie haseł zawartych w memorandum z 17 września. Chciano, aby wzmianka o polskiej inicjatywie znalazła się w corocznym orędziu papieża Piusa XI wygłaszanym z okazji świąt

Bożego Narodzenia^[237]. Szybko jednak podniosły się z różnych stron głosy krytyki polskiego planu. Jego autorom zarzucano między innymi próbę ograniczania wolności mediów, atak na wolne słowo, a nawet dążenie do ingerowania w wewnętrzne sprawy innych państw. Były też głosy przychylne, aczkolwiek słabsze, a nierzadko pochodzące od sprawdzonych przyjaciół, którzy pozostawali w kontakcie z polską dyplomacją^[238]. I w tym wypadku bez poparcia ze strony mocarstw nie było szans na sukces. Polskiej propozycji nie udało się wprowadzić w życie podczas obrad Międzynarodowej Konferencji Rozbrojeniowej. Pozostała jedynie na papierze jako świadectwo tamtych czasów^[239].

Uciekając się do prowokacji, 18 września 1931 roku Armia Kwantuńska rozpoczęła ofensywę przeciwko oddziałom chińskim w Mandżurii. Był to rejon stanowiący integralną część Chin, gdzie Japończycy posiadali prawnie uznane przez społeczność międzynarodową koncesje^[240]. Konflikt mandżurski stał się ważnym sprawdzianem skuteczności Ligi Narodów jako organizacji, której podstawowym zadaniem była ochrona pokoju. Pikanterii sprawie dodawało to, że zarówno Japonia, uznana za agresora, jak i Chiny były w tym czasie członkami Rady Ligi Narodów, do której należała i Polska, zajmując od 1926 roku tak zwane miejsce półstałe^[241]. Odległy w sensie geograficznym konflikt zmuszał polską dyplomację do zajęcia stanowiska. Trzeba było je określić w sposób bardzo wyważony, mając na uwadze, że w interesie Rzeczypospolitej było utrzymanie jak najlepszych stosunków z Japonią. Wynikało to z kilku czynników. W Warszawie Japonię postrzegano jako potencjalnego sojusznika na wypadek wojny ze Związkiem Sowieckim. Co więcej, konflikt mandżurski był o tyle na rękę stronie polskiej, że odwracał uwagę Moskwy od spraw europejskich, zwłaszcza Europy Środkowo-Wschodniej, i kierował ją ku Dalekiemu Wschodowi. Nad Wisłą liczono ponadto na uzyskanie poparcia dyplomacji japońskiej dla kandydatury Polski podczas wyborów do Rady Ligi Narodów w 1932 roku^[242]. Niemniej jednak złamanie zasady integralności terytorialnej w Mandżurii i zgoda społeczności międzynarodowej na okupację japońską mogły stanowić nadzwyczaj niebezpieczny precedens. Dla coraz liczniejszych szeregów zwolenników rewizji granicy polsko-niemieckiej stałyby się dodatkowym orężem. W tych okolicznościach w Warszawie obawiano się nade wszystko o casus województwa pomorskiego, które już wówczas chętnie określano w prasie czy publicystyce międzynarodowej, nie tylko zresztą niemieckiej, propagandowym mianem korytarza gdańskiego^[243].

Ocenę wydarzeń w Mandżurii z punktu widzenia polskiego MSZ przedstawił na wspomnianej już konferencji posłów Rzeczypospolitej akredytowanych

w państwach Europy Środkowej na początku marca 1932 roku, a zatem z niemal półrocznej perspektywy, naczelnik Wydziału Wschodniego Tadeusz Schaetzel. Konflikt mandzurski ocenił on jako długotrwały i powodujący dalekosiężne skutki, a jego przyczyny dostrzegał w zderzeniu się dwóch ekspansji: sowieckiej i japońskiej. Zwiększenie aktywności ZSRS na Dalekim Wschodzie, przejawiające się między innymi ofensywą gospodarczą (postępy eksploatacji złóż ropy naftowej na Sachalinie, faktyczne włączenie Mongolii do sowieckiego systemu gospodarczego), Schaetzel tłumaczył wykorzystaniem przez Moskwę okresu, kiedy to uwaga japońska skierowana była w stronę Pacyfiku. Agresja w Mandżurii była dlań najlepszym dowodem na to, że Tokio zaczęło znów wykazywać zainteresowanie kontynentem azjatyckim. Naczelnik Wydziału Wschodniego zakładał, że jest to tendencja trwała, a nie chwilowa tylko zmiana orientacji. Sam konflikt postrzegał jako „najbardziej zasadniczy”, bo będący zderzeniem „między prawnym stanem posiadania Japonii a narodowymi aspiracjami odradzających się Chin”^[244]. Rolę tych ostatnich wyraźnie jednak pomniejszał, akcentując dążenia japońskie i sowieckie^[245]. Powołując się na te przesłanki, Schaetzel wyjaśnił działania Polski na forum Ligi Narodów, a także wobec Tokio i Szanghaju. Kroki, jakie podjęły w Genewie państwa członkowskie Ligi Narodów, nazwał filochińską interwencją, wobec której dyplomacja polska zachowała daleko idącą rezerwę^[246]. Znalazło to swój wyraz w powstrzymaniu się ministra Zaleskiego od wyjazdu do Genewy w październiku 1931 roku, gdzie sprawa konfliktu mandzurskiego była omawiana. Taki też sens miały instrukcje wysłane do delegata Rzeczypospolitej przy Lidze Narodów, Sokala^[247]. W ostatnich tygodniach 1931 roku w Genewie pojawiła się koncepcja wysłania do Mandżurii tak zwanej Komisji Badań złożonej z reprezentantów trzech, a następnie pięciu państw, która na miejscu zapoznałaby się z sytuacją. Dyplomacja polska nie wyraziła chęci udziału w pracach tej komisji. Zgłosiła natomiast postulat, aby wśród jej członków znaleźli się przedstawiciele nie tylko wielkich mocarstw. W Warszawie przyjęto jednak zaproszenie rządu japońskiego dla attaché wojskowych, którzy udali się w rejon konfliktu. Znalazł się wśród nich akredytowany w Tokio mjr dypl. Henryk Floyar-Rajchman^[248].

Trzeba przyznać, że dyplomacja polska z wielką uwagą śledziła konflikt mandzurski i podjęte w jego sprawie działania na arenie międzynarodowej. Dla Becka był to ważny punkt odniesienia w ocenie instytucji genewskiej, a może nade wszystko przełożenia teorii na praktykę. Wnioski na przyszłość nasuwały się same. Liga była nieudolna i niewydolna wobec agresji dokonanej przez Armię Kwantuńską. A to musiało wpłynąć na stanowisko Warszawy wobec konfliktu mandzurskiego. Możliwym komentarzem w tej kwestii były uwagi

sekretarza generalnego Quai d'Orsay Philippe'a Berthelota, który podczas spotkania z ministrem Zaleskim „wyrażał uznanie, że Polska od początku właściwie stanęła po stronie Japonii”, a zarazem narzekał na dr. Ludwika Rajchmana, dyrektora Sekcji Zdrowia w Sekretariacie Ligi Narodów, angażującego się zdaniem Francuza po stronie chińskiej^[249].

Rok 1931 był dla polskiej dyplomacji ostatnim etapem przygotowań do Międzynarodowej Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie, której inauguracja nastąpiła 2 lutego 1932 roku. W Warszawie podjęto na dużą skalę akcję zmierzającą do możliwie szerokiego rozpropagowania polskich postulatów rozbrojeniowych, a także do uzgodnienia stanowiska w ich sprawie z państwami sojuszniczymi (Francja, Rumunia) oraz krajami o tożsamych czy co najmniej zbieżnych interesach w zakresie bezpieczeństwa międzynarodowego (Finlandia, Estonia, Łotwa). Myślano również o tym, aby do polskich propozycji przekonać, albo przynajmniej dokładnie o nich poinformować, niektóre mocarstwa, zwłaszcza USA, Wielką Brytanię i Włochy^[250]. Zagadnieniami tymi zajmowało się znane nam już Biuro Rozbrojeniowe, z dr. Komarnickim na czele. Całość akcji nadzorował jednak Beck, któremu, jak wiemy, Biuro podlegało. Niemalą rolę w przygotowaniach polskiej dyplomacji do Konferencji Rozbrojeniowej, zwłaszcza w zakresie organizacyjnym, odegrał również delegat przy Lidze Narodów Franciszek Sokal, zmarły ledwie kilka tygodni po jej rozpoczęciu^[251].

Dnia 6 lipca 1931 roku Beck rozesłał do polskich placówek dyplomatycznych pismo wraz z załącznikami, które miało być podstawą do prezentowania stanowiska Polski w sprawach rozbrojenia. Zamierzano w ten sposób przekonać opinię międzynarodową, w tym kręgi polityczne innych państw, do polskich postulatów. Zwracano przede wszystkim uwagę na specyficzne geostrategiczne położenie Rzeczypospolitej, podkreślano kwestię „rozbrojenia moralnego” i wcześniej już podjęte działania dyplomacji polskiej na rzecz wzmocnienia pokoju (kontrola handlu bronią i amunicją, pozytywny stosunek do protokołu genewskiego z 1924 roku i konferencji lokarneńskiej, inicjatywa pokojowa z 1927 roku, która była punktem wyjścia traktatu ogólnego o wyrzeczeniu się wojny, czyli słynnego paktu Brianda–Kellogga, itp.)^[252].

Oprócz koncepcji „rozbrojenia moralnego” sztandarowym hasłem polskiej dyplomacji była klauzula rosyjska (zwana w źródłach również sowiecką). W centrali MSZ rozumiano ją dwojako: (1) w znaczeniu węższym, jako artykuł przyszłej Konwencji Rozbrojeniowej, wedle którego sąsiedzi ZSRR mieliby prawo uzależnić wykonanie tejże konwencji od tego, czy państwo sowieckie spełnia określone warunki w zakresie rozbrojenia, a zwłaszcza od usunięcia niebezpieczeństw wynikających z tego sąsiedztwa (mogliby nawet w ogóle

odmówić jej wykonania); (2) w znaczeniu szerszym, jako zbiór argumentów przemawiających za tym, że Polska ma prawo do żądania od społeczności międzynarodowej odpowiednio wysokiego poziomu zbrojeń ze względu na sąsiedowanie z tak niebezpiecznym państwem jak Związek Sowiecki^[253]. Inaczej mówiąc, Polacy domagali się najpierw określenia współczynnika bezpieczeństwa, a dopiero później dyskusji na temat wysokości zbrojeń poszczególnych państw. Nie trzeba dodawać, że niezależnie od tego, czy klauzulę rosyjską pojmowano w sensie węższym czy szerszym, wzbudzała ona negatywne reakcje w Moskwie i dawała impuls do przeciwdziałania dyplomacji sowieckiej^[254]. Negatywny stosunek do proponowanej przez Warszawę klauzuli mieli nawet przedstawiciele poszczególnych państw, których interesy były zbieżne z polskimi. Na przykład szef Oddziału II japońskiego Sztabu Generalnego uważał, że stawianie takich warunków przez polską dyplomację może spowodować wycofanie się ZSRR z Konferencji Rozbrojeniowej, a uzyskanie zgody na wprowadzenie klauzuli nie daje żadnej gwarancji na jej wykonanie^[255]. Obiekcje zgłaszali także Francuzi, z którymi przeprowadzono w 1931 roku kilka tur rozmów w Genewie i Paryżu (w maju, lipcu i listopadzie) na temat uzgodnienia stanowiska w sprawie rozbrojenia. Negocjacje były kontynuowane jeszcze w styczniu 1932 roku podczas wizyty René Massiglego w Warszawie^[256]. Postulaty polskie były zaś zasadniczo akceptowane przez państwa bałtyckie i Rumunię. Z sojusznikiem rumuńskim stwierdzono zgodność poglądów na kwestie rozbrojenia podczas konferencji w Bukareszcie (1–2 grudnia 1931), aczkolwiek Rumuni uznali podjęcie przez Polskę negocjacji ze Związkiem Sowieckim w sprawie zawarcia paktu o nieagresji za czynnik osłabiający alians polityczny i wojskowy między obu krajami^[257]. Z państwami bałtyckimi natomiast konsultacje przeprowadzono kilkakrotnie. Z przedstawicielami fińskiej armii konferowano w Warszawie (4–7 maja 1931)^[258]. Kolejne uzgodnienia zapadły podczas wizyty Komarnickiego w Tallinie (18 sierpnia), Helsinkach (19–20 sierpnia) i Rydze (21–22 sierpnia). Rozmowy z Łotyszami odbywały się w nieprzyjemnej atmosferze. Wpływ na to miało panujące w tym czasie napięcie na linii Warszawa–Ryga, do którego jeszcze powrócimy. Łotewskie czynniki wojskowe faktycznie zupełnie zignorowały przyjazd delegatów Biura Rozbrojeniowego, a nawet zadeklarowały, że podczas Konferencji Rozbrojeniowej „przyłączą się bądź do jednych, bądź do drugich”, przez co należało rozumieć zarówno możliwość poparcia idei klauzuli rosyjskiej, jak i jej torpedowania. Sekretarz generalny MSZ Łotwy Hermanis Albats uznał jednak utrzymanie klauzuli rosyjskiej za konieczne^[259]. Przykłady rumuński i łotewski w najbardziej może dobitny sposób pokazują ścisły związek pomiędzy stanem stosunków bilateralnych między Polską i innymi krajami a szukaniem

porozumienia w kwestii rozbrojenia. Badając dzieje dyplomacji polskiej w początkach lat trzydziestych, ale nie tylko w tym okresie, tych dwóch czynników nie można traktować oddzielnie.

Dyplomacja polska opracowała ponadto koncepcję tak zwanej klauzuli historycznej. Jej istotą było założenie, że zasada redukcji uzbrojenia nie może być stosowana do państw, które z przyczyn historycznych nie miały szans na doprowadzenie do poziomu zbrojeń odpowiadającego ich bezpieczeństwu. W wypadku Polski chodziło o rozbiory i brak niepodległego państwa przez ponad sto lat. Co więcej, gdyby zasada ograniczenia zbrojeń nie została wprowadzona lub miała nieznaczny tylko wymiar, to państwa takie jak Polska zachowałyby rzeczywiście prawo do zwiększenia swojego potencjału militarnego właśnie na podstawie „klauzuli historycznej”^[260]. Do postulatu owego uprzywilejowania Rzeczypospolitej mocarstwa odgrywające główną rolę podczas Konferencji Rozbrojeniowej, ze wskazaniem na Francję, Wielką Brytanię, Niemcy, Włochy, USA i Związek Sowiecki, odniosły się negatywnie. I tutaj Warszawa mogła liczyć jedynie na poparcie państw bałtyckich (bez Litwy) oraz Rumunii.

Polskie plany rozbrojeniowe nie zostały zrealizowane. Nie udało się uzyskać dla nich aprobaty nawet sojuszniczej Francji, która nie zamierzała psuć sobie relacji ze Związkiem Sowieckim i Niemcami. Wszystkie najważniejsze kwestie polityczne poruszane podczas genewskiej konferencji rozstrzygnięto w pierwszych jej miesiącach. Wielki sukces odniosła Republika Weimarska, i to dosłownie w ostatnich tygodniach swojego istnienia. W grudniu 1932 roku Niemcy za zgodą Wielkiej Brytanii, Francji, Stanów Zjednoczonych i Włoch zyskały równouprawnienie w dziedzinie zbrojeń, o co Berlin zabiegał od dawna. W poważnym stopniu komplikowało to położenie międzynarodowe Polski w przededniu dojścia do władzy Adolfa Hitlera^[261]. Mimo wielkiej aktywności dyplomacji polskiej podczas konferencji nie zdołano przeforsować żadnego z ważnych postulatów czy propozycji składanych przez Warszawę. W niemałym stopniu wynikało to z postawy przedstawicieli wielkich mocarstw, wsłuchujących się przede wszystkim we własne głosy. Szło to w parze z krytycznym stosunkiem do planów zgłaszanych przez państwa traktowane jako małe lub średnie. Do grupy tych ostatnich moźni ówczesnego świata zaliczali też Polskę. Piłsudski i jego współpracownicy byli tego świadomi, nie godząc się zarazem na rolę klienta mocarstw, w tym sojuszniczej Francji.

Innym zagadnieniem absorbującym polską dyplomację w okresie sprawowania przez Becka funkcji wiceministra był problem skarg mniejszości narodowych, głównie Niemców i Ukraińców, które trafiały na forum Ligi Narodów lub przed Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze (STSM) i tam były

rozpatrywane przez społeczność międzynarodową. Zdecydowaną większość spraw tego typu strona polska przegrywała, narażając się przy tym na ataki zwłaszcza dyplomacji niemieckiej. Szczególnie boleśnie odczuwano w Warszawie ingerowanie społeczności międzynarodowej, w praktyce zaś wielkich mocarstw, w wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej i arbitralne rozstrzyganie konfliktów dotyczących bądź co bądź jej obywateli. Prawną podstawą tego typu działań był traktat o ochronie praw mniejszości narodowych, zwany też małym traktatem wersalskim, podpisany przez polskich delegatów 28 czerwca 1919 roku pod naciskiem wielkich mocarstw.

Piętnastego maja 1931 roku STSM wydał wyrok zezwalający sześćdziesięciorgu dzieciom z polskiej części Górnego Śląska uczęszczać do szkoły niemieckiej, pomimo że nie znały one w stopniu dostatecznym języka niemieckiego. Szerokim echem na arenie międzynarodowej odbiły się skargi mniejszości niemieckiej z Górnego Śląska oraz mniejszości ukraińskiej z Małopolski Wschodniej spowodowane nadużyciem władzy i zastosowaniem ostrych represji w okresie przygotowań oraz przeprowadzenia wyborów do parlamentu jesienią 1930 roku, kiedy to wielokrotnie doszło do łamania prawa. Niemcy górnośląscy domagali się ukarania winnych nadużyć wyborczych i odwołania ze stanowiska wojewody Michała Grażyńskiego, który znany był ze swojej nieprzejednanej postawy wobec tej mniejszości (tzw. petycja Volksbundu). Ukraińcy z kolei wnieśli do Ligi Narodów oficjalną skargę przeciwko władzom polskim, domagając się ukarania winnych tak zwanej pacyfikacji Małopolski Wschodniej, o której była mowa wyżej. W trakcie 62. Sesji Ligi Narodów minister Zaleski musiał ustosunkować się do obu skarg^[262]. To ledwie początek, ponieważ ostateczne rozstrzygnięcia zapaść miały po zbadaniu spraw przez kompetentne czynniki Ligi Narodów. Odnośnie do skargi niemieckiej udało się wyeliminować komisję ankietową, którą pierwotnie zamierzano wysłać na Górny Śląsk. Sprawę ukraińską zaś odesłano do rozpatrzenia przez powołany do życia przez Ligę Narodów Komitet Trzech, w którego skład weszli reprezentanci jej państw członkowskich – Wielkiej Brytanii, Włoch i Norwegii. Rozpoczęły się wielomiesięczne starania dyplomacji polskiej o przekonanie państw, których delegaci tworzyli rzeczony komitet, do argumentów wysuwanych przez Warszawę, a zatem akcentowanie terrorystycznej, antypolskiej i nielojalnej wobec państwa działalności irredentystycznie nastawionych organizacji ukraińskich, zwłaszcza zaś Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Problem wielokrotnie omawiali z pracownikami Foreign Office i Palazzo Chigi ambasadorowie Konstanty Skirmunt i Stefan Przezdziecki. Z premierem Norwegii rozmawiał z kolei chargé d'affaires Leszek Malczewski. Stronie polskiej zależało przede wszystkim na tym, aby skargi nie trafiły na forum Ligi Narodów,

ale były rozpatrywane na niższym szczeblu. Nie udało się tego uzyskać. Kwestia skargi niemieckiej z Górnego Śląska została zamknięta na wrześniowym posiedzeniu Rady Ligi dzięki ustępliwej i pojednawczej postawie strony polskiej, zwłaszcza samego ministra Zaleskiego. Stanowczo – i ostatecznie z powodzeniem – Polacy obstawali tylko przy pozostawieniu Grażyńskiego na stanowisku wojewody. Inaczej było w wypadku skargi ukraińskiej, która głównie dzięki reprezentantowi Włoch w Komitecie Trzech, Massimo Pilottiemu, została skierowana na forum Ligi. W Warszawie potraktowano to jako krok antypolski ze strony Rzymu i doczekano się oficjalnych przeprosin z ust ministra Dina Grandiego^[263]. Przykład ten obrazuje, w jaki sposób kwestie skarg mniejszości komplikowały relacje Polski z innymi państwami, zwłaszcza z mocarstwami. Sprawę skargi ukraińskiej zamknięto dopiero w styczniu 1932 roku korzystną dla Polski decyzją, w której podkreślono antypaństwowe działania mniejszości ukraińskiej^[264].

W centrali MSZ w Warszawie zaczęto się zastanawiać nad skutecznymi sposobami uniknięcia w przyszłości kłopotów na arenie międzynarodowej spowodowanych petycjami składanymi przez mniejszość niemiecką i ukraińską. Pierwszym krokiem było zgromadzenie odpowiedniego materiału informacyjnego. W tym celu 7 lipca 1931 roku Beck, który sprawę pilotował, rozesłał do placówek dyplomatycznych okólnik z całym zestawem pytań dotyczących położenia mniejszości narodowych w krajach europejskich i pozaeuropejskich oraz prośbę o dostarczenie możliwie wyczerpujących odpowiedzi. Zgromadzony materiał posłużył do sformułowania zasadniczej tezy o postawie Polski wobec petycji i skarg mniejszości narodowych. Opracował ją pracownik Referatu Mniejszościowego w Wydziale Organizacji Międzynarodowych dr Władysław Józef Zaleski (15 sierpnia). Przyznać trzeba, że zgłoszone przez niego propozycje były odważne. Za najlepszą metodę „stępienia ostrza antypolskiej propagandy w dziedzinie mniejszościowej na arenie międzynarodowej” i „odebrania charakteru narzędzia politycznego petycjom mniejszościowym” uznał on wypowiedzenie „pod jakimś pozorem” przyjętej przez Polskę procedury mniejszościowej. Aby nie tworzyć wrażenia wyrzeczenia się przez Polskę zobowiązań traktatowych, W.J. Zaleski proponował jednocześnie złożenie oświadczenia, że zobowiązania te nadal będą wykonywane, ale już tylko przez władze krajowe^[265]. Faktycznie krok taki był tożsamy z wypowiedzeniem procedur „małego traktatu wersalskiego”, do czego jeszcze wrócimy^[266]. Beck sprawę petycji mniejszościowych i sposobu ich wyeliminowania cały czas aktywnie monitorował^[267].

O wiele trudniej było odpierać ataki skierowane przeciwko rządowi Piłsudskiego formułowane w niektórych krajach Europy Zachodniej po tym, jak bezpardonowo obóz władzy rozprawił się z Centrolewem i osadził w twierdzy brzeskiej jego liderów. Szczególnie żywo zareagowały wówczas środowiska socjalistyczne we Francji i w Belgii. Przywódca II Międzynarodówki Émile Vandervelde zainaugurował nawet wśród socjalistów kampanię w obronie praw człowieka przeciwko obozowi władzy w Polsce. Wykorzystując swoje kontakty na belgijskiej scenie politycznej, skuteczne przeciwdziałania podjął poseł w Brukseli Tadeusz Jackowski^[268]. Swoistym paradoksem było to, że Beck był zaangażowany w zwalczanie opozycji jako wicepremier, a teraz obserwował dalekosiężne skutki tych działań na arenie międzynarodowej jako wiceszef resortu spraw zagranicznych.

W początkach lat trzydziestych z rosnącą intensywnością prowadzono akcję, której celem była reelekcja Polski do Rady Ligi Narodów. Trzyletni mandat Rzeczypospolitej – podobnie jak Jugosławii i Peru – kończył się w 1932 roku. Dla ministra Zaleskiego ponowny wybór był sprawą priorytetową, nie tylko z powodów prestiżowych, ale też nade wszystko ze względu na możliwość udziału w poznawaniu i rozwiązywaniu wszystkich spraw, którymi zajmowało się to gremium. Myliłby się ten, kto by uważał, że było to zagadnienie obojętne Beckowi – wręcz przeciwnie. W latach 1931–1932 wiceminister aktywnie włączył się w zabiegi o reelekcję, co dobrze oddaje jego afirmatywny stosunek do Ligi Narodów w tym czasie. Już w styczniu 1931 roku rząd portugalski wystąpił z propozycją poszerzenia składu Rady Ligi Narodów z 14 do 15 członków^[269]. Początkowo dyplomacja polska odniosła się do tego pomysłu pozytywnie. Po pewnym czasie jednak zdanie zmieniono. Pojawiła się bowiem obawa, że portugalska propozycja wzbudzi nadmierne zainteresowanie samymi regułami wyboru do Rady, a co za tym idzie – może spowodować zmianę obowiązujących do tej pory zasad i w rezultacie utrudnić reelekcję Polski^[270]. Ostrożność była tu jak najbardziej wskazana, gdyż kolejną elekcję Rzeczypospolitej w roku 1932 uważano w centrali MSZ za trudniejszą niż trzy lata wcześniej. Trzeci już z rzędu wybór Polski usankcjonowałby bowiem zasadę reelekcji, której przeciwnie były na przykład państwa skandynawskie. W 1932 roku zatem należało przede wszystkim uzyskać prawo do ponownego wyboru, a następnie przeprowadzić kandydaturę kwalifikowaną większością dwóch trzecich głosów, gdy tymczasem trzy lata wcześniej wystarczyła zwykła większość głosów; prawo reelekcji ustalone zostało jeszcze w 1926 roku. Nic zatem dziwnego, że już pod koniec 1931 roku w Wydziale Organizacji Międzynarodowych (Władysław Kulski) dokonano skrupulatnej analizy możliwości ponownego wyboru Polski^[271]. Liczono jednoznacznie na

poparcie Belgii, Estonii, Francji, Japonii, Luksemburga, członków Małej Ententy oraz bloku państw Ameryki Łacińskiej. W tym ostatnim wypadku Polska od lat konsekwentnie popierała wybór trzech krajów, aczkolwiek bez wyraźnego wskazywania konkretnych kandydatur, pozostawiając tę kwestię do rozstrzygnięcia samym zainteresowanym^[272]. Zabiegano usilnie o zdobycie poparcia Wielkiej Brytanii wraz z dominiami (łącznie 7 głosów), a także Albanii, Węgier i Włoch. Obawiano się natomiast oporów ze strony Italii z powodu odmiennych koncepcji rozbrojenia, które ujawniły się podczas konferencji w Genewie. Liczono raczej na poparcie Etiopii, Finlandii, Grecji, Hiszpanii, Liberii, Portugalii, Persji i Syjamu. Za trudne, acz możliwe do pozyskania uznawano wsparcie ze strony Bułgarii, Chin (tutaj rzutowało stanowisko Polski wobec konfliktu w Mandżurii), Danii, Holandii, Norwegii, Szwajcarii i Szwecji. Obawiano się poważnie o postawę Łotwy, która wcześniej zawsze popierała Polskę, ale na skutek napięć na linii Warszawa–Ryga mogła zmienić zdanie. Ze względu na stan stosunków bilateralnych zupełnie nie liczono na Niemcy, Litwę i najpewniej Austrię, zwłaszcza po zajęciu przez Warszawę negatywnego stanowiska wobec projektu niemiecko-austriackiej unii celnej. Wydział Organizacji Międzynarodowych już w grudniu 1931 roku sugerował rozpoczęcie niemal natychmiast szerokiej kampanii na rzecz reelekcji do Rady Ligi i wysłanie do placówek odpowiednich instrukcji zawierających argumenty „dostosowane do istniejących między Polską a danym państwem stosunków”. Proponował również, aby w wypadku ponownego wyboru dyplomacja polska podjęła aktywną obronę korzystnych dla Warszawy zasad elekcji, ustalonych jeszcze w 1926 roku, w razie porażki zaś rewizję ówczesnych postanowień w kierunku umożliwienia powrotu do grona członków Rady Ligi Narodów^[273]. Akcję na rzecz reelekcji rzeczywiście prowadzono, intensyfikując ją w miesiącach poprzedzających wybory. Uczestniczył w niej również Beck^[274]. Zabiegi okazały się skuteczne. 3 października 1932 roku Polska uzyskała najpierw prawo reelekcji (41 głosów za, 6 przeciw i 4 nieważne), a następnie została ponownie wybrana na członka niestałego Rady Ligi Narodów (48 głosów za na 52 kraje biorące udział w głosowaniu)^[275]. Był to niemały sukces dyplomacji polskiej i osobiście ministra Zaleskiego.

Początek lat trzydziestych stał nie tylko w Polsce pod znakiem wielkiego kryzysu gospodarczego. Fakt ten determinował wiele posunięć polskiej dyplomacji. Może najbardziej spektakularnym przejawem działań wymuszonych protekcją rynku wewnętrznego było wprowadzenie z dniem 1 stycznia 1932 roku zakazu przywozu z zagranicy szeregu towarów. Beck w okólniku adresowanym do wszystkich placówek dyplomatycznych tłumaczył ten krok „chaosem

monetarnym” i „dezorganizacją rynków międzynarodowych”, a jako podstawę wydania zarządzenia wskazywał tak zwaną klauzulę katastrofową (*clause de catastrophe*), mającą zastosowanie w szczególnie trudnych okolicznościach^[276]. Wprowadzenie zarządzenia niemal natychmiast spowodowało interwencję posła Niemiec Hansa Adolfa von Moltkego, który niedwuznacznie dał do zrozumienia, że jego kraj zastosuje wobec Rzeczypospolitej adekwatne środki w celu wyrównania poniesionych strat wynikających z zamknięcia rynku polskiego dla wielu towarów niemieckich^[277]. Ostrzeżenia te nie były gołosłowne i wkrótce Moltke poinformował Becka o wprowadzeniu z dniem 1 marca 1932 roku ceł maksymalnych dla państw, które nie podpisały z Berlinem traktatu handlowego, a zatem także dla Polski^[278]. Aby chronić polską gospodarkę, Beck nakazał ambasadzie w Londynie intensyfikację stosunków handlowych z Wielką Brytanią^[279]. Inną metodą zapobiegania skutkom wielkiego kryzysu gospodarczego były działania polskiej dyplomacji wspierające poszukiwania rynku pracy dla obywateli RP w Ameryce Łacińskiej. Wysłannik Urzędu Emigracyjnego Stefan Markowski badał na przykład możliwości wyjazdu do Argentyny i Chile polskich osadników, co mogłoby skutkować przynajmniej częściowym rozwiązaniem problemu nadmiaru wolnych rąk do pracy^[280]. W wielu wypadkach wysyłanie obywateli RP do krajów południowoamerykańskich kończyło się niepowodzeniem i sprawiało dyplomatom wiele problemów. Dowodziło zarazem słabej organizacji akcji osiedleńczej. Rządy niektórych państw Ameryki Łacińskiej, zwłaszcza Brazylii, patrzyły na Polaków nieufnie, obawiając się rozprzestrzeniania się za ich sprawą wpływów komunistycznych^[281].

Beck zajmował się z ramienia polskiego MSZ również planem zgłoszonym na początku 1932 roku przez francuskiego premiera i ministra spraw zagranicznych André Tardieu, który przewidywał gospodarczą organizację pięciu państw basenu naddunajskiego zwłaszcza w zakresie rolnictwa. Podsekretarz stanu przypomniiał, że już podczas rozmowy z ambasadorem Laroche’em w sierpniu 1930 roku Warszawa sformułowała ideę utworzenia Bloku Rolnego obejmującego Bułgarię, Czechosłowację, Estonię, Finlandię, Jugosławię, Łotwę, Polskę, Rumunię i Węgry – stawiałby on sobie za cel uzyskanie międzynarodowego kredytu rolnego oraz stworzenie dogodnych warunków eksportu przede wszystkim zbóż do Europy Zachodniej. Wyraźnie zaznaczył, że pomysł Tardieu jest niemalże tożsamy, ale obejmuje mniejszą liczbę państw Europy Południowej, co może skutecznie storpedować koncepcję Bloku Rolnego. Postraszył przy tym Francuza widmem powołania do życia „niemieckiej Mitteleuropy ekonomicznej”, ponieważ to właśnie Republika Weimarska miała największe obroty z krajami

ujętych planem Tardieu, a także wykluczeniem zeń Bułgarii, co z kolei mogło skutkować wejściem tego państwa w orbitę wpływów tureckich inspirowanych przez Związek Sowiecki. Innymi słowy, Beck wyraził cały szereg zastrzeżeń wobec pomysłów Paryża, ale bez negowania samego sensu stworzenia bloku naddunajskiego pod kuratelą Francji. Podkreślił przy tym czynny udział Polski w kolejnych etapach realizacji projektu^[282]. Prawdziwy stosunek Warszawy do planu Tardieu oddawała instrukcja, jakiej wiceminister udzielił ambasadorowi w Londynie Skirmuntowi: „Proszę Pana Ambasadora, nie zajmując zasadniczo negatywnego stanowiska do projektu, starać się w formie dyskretnych i osobistych zapytań wzbudzić wątpliwości co do korzyści z realizacji planu dla Anglii, wobec faktu, że największe obroty handlowe projektowanego ugrupowania są z Niemcami, co niewątpliwie wzmocni ich ekspansję przemysłową. Proszę jednak unikać wrażenia, że przeciwdziałamy projektowi francuskiemu”^[283]. W stosunku do planu Tardieu drogi Warszawy i Paryża wyraźnie się jednak rozchodziły. Trudno jednak nie uznać argumentów strony polskiej za rzeczowe i racjonalne.

Wiceminister Beck był zdeklarowanym zwolennikiem nawiązania bliższych relacji z państwami skandynawskimi. W związku z tym wyszedł z inicjatywą ożywienia kontaktów polsko-szwedzkich, głównie zresztą w zakresie handlu i finansów. Kartą przetargową miała być silna pozycja złotego w 1931 roku – nie załamał się pomimo szalejącego kryzysu gospodarczego – a pierwszym krokiem w tym kierunku: „wynalezienie sposobów, czy też odpowiedniej metody dla spokojnego kontynuowania współpracy gospodarczej”^[284]. W gruncie rzeczy gra toczyła się o zachowanie dla polskiego węgla skandynawskich rynków zbytu, gdzie musiał on konkurować z węglem importowanym z Wysp Brytyjskich^[285]. Zabiegi te nie przyniosły większych rezultatów. Polsko-szwedzkie stosunki polityczne ożywiły się na dobrą sprawę dopiero w połowie lat trzydziestych w innej już konstelacji sił na arenie międzynarodowej, a nasza dyplomacja, pomimo podejmowanych prób, nie była w stanie zahamować procesu utraty rynków skandynawskich przez polski przemysł węglowy^[286].

Cytowany już kilkakrotnie Michał Łubieński napisał w swoich pamiętnikach, że Beck w zasadzie nie lubił polityki rosyjskiej, a samej Rosji nie rozumiał – pod nazwą „Rosja” krył się wówczas, rzecz jasna, Związek Sowiecki. Z tego też powodu sprawy związane z tym państwem chętnie cedował na kolejnych naczelników Wydziału Wschodniego, najpierw Tadeusza Schaetzla, później Tadeusza Kobyłańskiego^[287]. Jako wiceminister Beck odpowiadał wszakże za układanie relacji z Moskwą i w niemałym stopniu sukcesy czy porażki w tym zakresie szły

na jego konto. Nie ulega wątpliwości, że stosunki ze Związkiem Sowieckim pozostawały niezmiennie domeną Piłsudskiego. Z nim też były konsultowane wszelkie istotne problemy, a nawet nie mała część kwestii błahych dotyczących kontaktów na linii Warszawa–Moskwa. Pojawił się jeszcze jeden aktor w tej grze. Mowa o pośle Rzeczypospolitej w Moskwie Stanisławie Patku, który urzędował w sowieckiej stolicy od 1927 roku i był dobrze wprowadzony we wszelkie zagadnienia bilateralne i multilateralne. Patek miał zresztą bezpośredni dostęp do Piłsudskiego, z którym wiele spraw uzgadniał podczas swoich pobytów w Warszawie^[288]. Tymczasem minister Zaleski nie traktował stosunków z sowietami priorytetowo, kładąc nacisk na państwa zachodnie i Ligę Narodów.

Do pierwszych kontaktów Becka w charakterze podsekretarza stanu z przybyłym niedługo wcześniej do Polski sowieckim pełnomocnym przedstawicielem (co odpowiadało randze posła) Władimirem Antonowem-Owsiejenką doszło już 10 stycznia 1931 roku^[289]. Rozmowa dotyczyła zasad uregulowania stosunków między obu państwami, tak w zakresie spraw politycznych, jak i gospodarczych. Sowiecki dyplomata nie ukrywał, że w Moskwie z nieufnością patrzy się na program polityczny „Rządu Marszałka Piłsudskiego”. Beck z kolei przekonywał swojego rozmówcę, że strona polska jest gotowa uczynić wszystko dla ułatwienia stosunków sąsiedzkich z Sowietami^[290]. Na deklaracjach, dość zresztą niejasnych, jak na razie się kończyło. Kluczową sprawę, jaką był powrót do stołu obrad w celu wynegocjowania polsko-sowieckiego paktu o nieagresji będącego przedmiotem przerywanych i znów wznowianych pertraktacji od połowy lat dwudziestych, wciąż odkładano. Beck jednak kontynuował rozmowy z Antonowem-Owsiejenką. Już 14 stycznia przyparł do muru sowieckiego dyplomate, zadając mu w gruncie rzeczy proste pytanie, czy Patek zostanie przychylnie potraktowany w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych (LKSZ), jeśli pojawi się tam z propozycją powrotu do negocjacji dotyczących paktu o nieagresji, a może nawet w kwestii podstawowych problemów z zakresu relacji między obu państwami. Zadeklarował przy tym, że Schaetzel zaraz po powrocie z urlopu mógłby owe zagadnienia opracować. Pozbawiony instrukcji swojej centrali sowiecki dyplomata dał odpowiedź negatywną, raczej apriorycznie nazywając propozycje Patka „mało poważnymi”. Rozmowy podsekretarza stanu z połpredem, bo takim mianem określano przedstawicieli dyplomatycznych Moskwy, miały jeszcze jeden interesujący rezultat. Nie kto inny jak sam szef sowieckiej dyplomacji Maksym Litwinow poczynił odręczne komentarze na raporcie swojego podwładnego z Warszawy: „Wystarczyło, aby Antonow-Owsiejenko usłyszał kilka zdań o gotowości «zajęcia się wszystkimi sprawami», o jakimś poleceniu dla Schaetzla, ażeby uwierzyć

w nastanie nowej ery, w zaskakującą przenikliwość Piłsudskiego i pełne przeorientowanie Polski [...]. Jedno jest jasne: Antonow-Owsiejenko nie jest partią dla przebiegłego [xumpozo] Becka”^[291]. Trzeba przyznać, że jest to bardzo wysoka ocena dyplomatycznych umiejętności bohatera książki wystawiona przez Litwinowa. Tym bardziej jest ona godna uwagi, że nie była przeznaczona do publicznego ogłoszenia i została sformułowana przez polityka, który do Rzeczypospolitej czuł wyraźną i niejednokrotnie okazywaną niechęć. Rzecz jasna, w sowieckich dokumentach dyplomatycznych z tego okresu nie szczędzono Beckowi i dosadnych określeń, jak choćby „antysowiecki awanturnik”^[292]. Sowieci nie zamierzali w tym momencie zmieniać swojej dotychczasowej polityki wobec Polski. Pierwsze rozmowy Becka z Antonowem-Owsiejenką stanowiły tego wymowny dowód. We wzajemnych relacjach dominowała daleko posunięta nieufność.

Kolejne miesiące 1931 roku minęły w relacjach polsko-sowieckich bez istotniejszych wydarzeń. 30 marca Patek przekazał na ręce Litwinowa pieczętowaną przygotowaną wspólnie z Wydziałem Wschodnim notę protestacyjną przeciw używaniu w publicznych wystąpieniach przez przedstawicieli sowieckich władz państwowych nazw „Zachodnia Ukraina” i „Zachodnia Białoruś” w odniesieniu do wschodnich województw Rzeczypospolitej. W dokumencie wyraźnie podkreślono, że posługiwanie się tymi określeniami jest traktowane przez rząd polski jako niedopuszczalne i niezgodne z traktatem ryskim z 1921 roku^[293]. W gruncie rzeczy ta praktyka sowiecka nie była pozbawiona odcienia rewizjonistycznego i co najmniej sugerowała podważanie integralności terytorialnej Rzeczypospolitej. Protest strony polskiej nie przyniósł w zasadzie żadnych rezultatów. Odpowiedź Litwinowa nadeszła dopiero 10 maja. Zestawiono w niej wiele faktów i argumentów, za pomocą których starano się udowodnić niechętną, a nawet wrogą postawę władz polskich wobec Rosji Sowieckiej, a następnie Związku Sowieckiego, zaczynając od agresywnego – zdaniem Moskwy – charakteru sojuszu polsko-rumuńskiego, a kończąc na omówionej wyżej klauzuli rosyjskiej i antysowieckich wystąpieniach polskich polityków^[294]. Było to zwykłe odbijanie piłeczki. Latem 1931 roku doszło do wielce wymownego incydentu. Sowiecki attaché wojskowy w Warszawie Wasilij Bogowoj został przyłapany in flagranti na zapoznawaniu się z dokumentami Sztabu Głównego Wojska Polskiego przekazanymi mu przez mjr. Piotra Demkowskiego, skądinąd dobrego oficera sztabowego, który nie krył jednak swoich prokomunistycznych poglądów i którego ostatecznie skazano za zdradę na karę śmierci i rozstrzelano. Bogowoj tymczasem na żądanie władz polskich musiał opuścić terytorium

Rzeczypospolitej^[295]. Warszawie nie zależało jednak na nagłaśnianiu incydentu. W dużym stopniu było to spowodowane zwrotem w stosunkach politycznych.

Dziesiątego sierpnia 1931 roku ambasador ZSRS we Francji Walerian Dowgalewski i sekretarz generalny Quai d'Orsay Philippe Berthelot paraflowali negocjowany od kilku miesięcy tekst paktu o nieagresji^[296]. Wydarzenie to dało asumpt do podjęcia polsko-sowieckich negocjacji w sprawie zawarcia podobnego układu. W Warszawie pojawiły się obawy, że zbliżenie Paryża z Moskwą może odbyć się kosztem Polski. Oliwy do ognia dołał Litwinow, dementując w obecności przedstawicieli prasy w końcu sierpnia w Berlinie pogłoski, jakoby jego kraj prowadził negocjacje z Rzeczpospolitą w sprawie paktu^[297]. Na szczęście wspomniane obawy okazały się płonne, ale zaistniała sytuacja nie pozostała bez wpływu na zaktywizowanie relacji polsko-sowieckich, zwłaszcza w sprawie porozumienia o nieagresji.

W rzeczywistości powrócono do rokowań prowadzonych wcześniej^[298]. 23 sierpnia Patek złożył w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych polski projekt paktu o nieagresji, który stał się podstawą dalszych negocjacji. Był to sukces polskiej dyplomacji. Początkowo sowieci nie wierzyli w dobrą wolę Polaków i powściągliwie odnosili się do możliwości zawarcia układu^[299]. W połowie listopada i w grudniu 1931 roku negocjacje nabrały jednak szybszego tempa. Oprócz tekstu paktu negocjowano także konwencję koncyliacyjną. Rokowania prowadzili ze strony polskiej Patek, ze strony sowieckiej zaś sam Litwinow oraz Borys Stomoniakow^[300]. Z Warszawy sprawę dozorował Beck, który miał uprawnienia decyzyjne scedowane nań przez Piłsudskiego. We wrześniu 1931 roku Francuzi uzależnili podpisanie swojego paktu ze Związkiem Sowieckim od podpisania analogicznego paktu przez Polskę, a następnie także Rumunię. Z kolei dyplomacja polska warunkowała zawarcie paktu z Moskwą podpisaniem analogicznych paktów przez Estonię, Finlandię, Łotwę i Rumunię. Pakty negocjowane były przez każde państwo oddzielnie, ale wymienione wyżej warunki dawały pewien wspólny zakres działań i dowodziły koordynacji wysiłków. W ten sposób wytworzył się swego rodzaju łańcuch zależności, który dyplomaci sowieccy próbowali storpedować, starając się tym samym podważyć rolę Rzeczypospolitej jako lidera zachodnich sąsiadów ZSRR^[301]. Budowa wspólnego frontu państw negocjujących, a także bliskie współdziałanie z Francją były niemałymi sukcesami Warszawy. Rokowania w sprawie paktu w drugiej połowie 1931 roku nie wpłynęły jednakże od razu na ocieplenie relacji polsko-sowieckich. Przekonał się o tym attaché wojskowy w Moskwie ppłk Jan Kowalewski, któremu odmawiano zaproszenia na manewry Armii Czerwonej^[302]. W grudniu 1931 roku Beck udał się do Paryża, gdzie sprawy paktu

z Sowietami omawiał z Briandem i Berthelotem, uzyskując akceptację strony francuskiej dla działań dyplomacji polskiej^[303]. Z kolei ambasador Chłapowski już w pierwszej połowie stycznia 1932 roku konsultował zagadnienia paktu z gen. Weygandem. Jak widać, na tym etapie negocjacji współpraca sojusznicza była ścisła i efektywna. W lutym 1932 roku Beck zapewniał ambasadora Wielkiej Brytanii w Polsce Williama Erskine'a, że porozumienie z Sowietami jest zgodne z paktem Ligi Narodów^[304]. Sprawą zawarcia układu polsko-sowieckiego bardzo interesowała się dyplomacja czechosłowacka, żywo i na bieżąco reagująca na wszelkie informacje dotyczące tego zagadnienia^[305]. Poseł Girs konsultował się w tej kwestii u Becka, który nie był zresztą nazbyt wylewny w swoich enuncjacjach, zapewniając dyplomatę czechosłowackiego o polsko-francuskiej solidarności, jeśli chodzi o układanie stosunków ze Związkiem Sowieckim^[306].

Wynegocjowany tekst polsko-sowieckiego paktu o nieagresji obie strony potwierdziły, parafując go 25 stycznia 1932 roku. Układ został podpisany dokładnie pół roku później. Obok traktatu ryskiego i paktu Brianda–Kellogga stał się on jednym z podstawowych dokumentów regulujących zasady stosunków między obu państwami. Układy o nieagresji wynegocjowały i podpisały ze Związkiem Sowieckim również Finlandia, Łotwa i Estonia. Nie udało się natomiast sfinalizować rokowań sowiecko-rumuńskich. Na przeszkodzie stała kwestia Besarabii, integralnej części Rumunii, do której Moskwa rościła sobie prawa. Już wiosną 1932 roku Piłsudski podczas wizyty w Bukareszcie zagroził, że Polska podpisze z sowietami pakt o nieagresji bez oglądania się na rumuńskiego sojusznika. Tak też się stało. Nie tylko w Bukareszcie, ale też w Paryżu zostało to odebrane jako złamanie przez Warszawę wspólnego frontu wobec Moskwy, o który sami Polacy wcześniej z determinacją zabiegali^[307]. Faktycznie jednak, składając podpis pod dokumentem paktu o nieagresji, dyplomacja polska demonstrowała opinii międzynarodowej swoją niezależność w zakresie kreowania własnej polityki zagranicznej. W pierwszej kolejności chciano pokazać tę niezależność Francji, która swój pakt z Sowietami podpisała dopiero w listopadzie 1932 roku, próżno czekając na szczęśliwy finał negocjacji pomiędzy Rumunią a ZSRR. Uczyniono to nawet kosztem chwilowego pogorszenia relacji polsko-rumuńskich^[308]. Stronie polskiej, a i osobiście Piłsudskiemu, bardzo zależało na zawarciu bilateralnego układu ze wschodnim sąsiadem. Dowodził on bowiem przynajmniej czasowej stabilizacji stosunków polsko-sowieckich i stał się jednym z filarów polityki równowagi lub jak kto woli – równej odległości pomiędzy Berlinem a Moskwą^[309].

Wedle opublikowanych niedawno źródeł sowieckich Beck miał się o pakcie z Moskwą wyrażać bez entuzjazmu, kładąc nacisk na jego znaczenie dla

wzmocnienia pokoju w Europie. W zredagowanej uprzednio przez siebie odpowiedzi udzielonej jednemu z zagranicznych korespondentów, który nie omieszkiał jej dostarczyć do sowieckiej placówki dyplomatycznej w Warszawie, wiceszef polskiej dyplomacji powiedział: „W gruncie rzeczy pakt nie zawiera niczego nowego. Wcześniejsze relacje między obu krajami były dobre i pakt lokuje je na jeszcze trwalszym fundamencie. Układ nie tylko oczyszcza atmosferę w stosunkach między Polską a Rosją, ale także wzmacnia możliwość utrzymania pokoju i dobrosąsiedzkiego współżycia, co więcej, ma jeszcze głębsze znaczenie, bo tworzy obecnie w Europie szerokie terytorium pokoju. Pakt gwarantuje w okresie swojego istnienia pokój w Europie Wschodniej. Dzięki temu tworzy atmosferę zaufania, czyli niezbędnego czynnika współpracy i rekonstrukcji gospodarczej”^[310]. W ocenie Becka pakt służyć miał przede wszystkim do przezwyciężenia kryzysu ekonomicznego i zintensyfikowaniu polsko-sowieckich kontaktów gospodarczych, a nawet otwierał drogę do podpisania układu handlowego ze Związkiem Sowieckim. Jak widać, w oficjalnych enuncjacjach wiceminister nie akcentował nadmiernie politycznych walorów nowego układu dla przyszłości stosunków polsko-sowieckich. Co ciekawe, w ocenach sowieckich dyplomatów Becka postrzegano jako człowieka, który z jednej strony był gwarantem zwiększenia niezależności polskiej polityki wobec Francji, z drugiej zaś – zbliżenia z Niemcami. W Moskwie wiązano z nim również nadzieje na podjęcie bardziej energicznych prób zmniejszenia napięcia, jakie istniało między Polską i Sowietami, chociaż zarazem podkreślano, że jest to swoistego rodzaju paradoks przy antysowieckim nastawieniu Becka^[311].

Francuzi zapamiętali jednak dobrze złamanie przez dyplomację polską solidarności w sprawie paktów z Sowietami. W dokumencie datowanym na 1 sierpnia 1932 roku przeanalizowano przyczyny antyfrancuskiej – bo takiego użyto słowa – polityki Warszawy. Widziano je nie tylko w osobistych sentymentach Piłsudskiego i chęci uniezależnienia się od Paryża na arenie międzynarodowej, ale także w obawach przed zawarciem układu francusko-niemieckiego kosztem Polski oraz w odmowie udzielania kredytów na zbrojenia zmuszającej Rzeczpospolitą do nadmiernych wydatków budżetowych. Zaznaczono przy tym, że wzrost tendencji antyfrancuskich manifestowany jest w Warszawie szczególnie od dwóch lat, to jest „od dojścia do władzy grupy zwanej «pułkownikami», której rzecznikiem w Ministerstwie Spraw Zagranicznych jest płk Beck, obecnie podsekretarz stanu”^[312]. Jak widać, bohater książki wciąż nie miał dobrych notowań na Quai d’Orsay. Dokładnie tego samego dnia, 1 sierpnia 1932 roku, nastąpiła likwidacja mocno już wcześniej zredukowanej Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce, w czym Beck miał swój udział^[313]. Zapewne i ta sprawa

nie pozostała bez wpływu na ocenę jego osoby jako wiceministra sformułowaną w Paryżu. Nie był to koniec afrontów czynionych w tym czasie Beckowi przez Francuzów. 21 września 1932 roku nad Sekwaną ukazał się artykuł, w którym wracano do spraw będących już przedmiotem naszych rozważań, czyli rzekomego udziału podsekretarza stanu w polskim MSZ w zabójstwie gen. Zagórskiego oraz podżegania przezeń do osadzenia przeciwników politycznych w Brześciu. Sugerowano przy tym, że Beck może powrócić do Paryża na stanowisko ambasadora Rzeczypospolitej. Ten atak personalny spowodował oficjalną interwencję radcy polskiej ambasady Feliksa Frankowskiego na Quai d'Orsay^[314]. Niewykluczone, że reakcja strony polskiej w tym wypadku nie była rezultatem instrukcji z Warszawy, lecz inicjatywą własną ambasadora Chłapowskiego, który dobrze znał swoje obowiązki, a nadto manifestował postawę lojalną wobec Becka^[315]. Mogłoby to tłumaczyć, dlaczego podjęto działania przeciwko oskarżeniom wymierzonym w wiceszefa polskiej dyplomacji nad Sekwaną, a zaniechano takowych w wypadku von Oertzena. To jednak tylko hipoteza.

Wracając jeszcze do stosunku Becka do Francji, warto odwołać się do relacji z rozmowy, jaką przeprowadził z nim pod koniec 1935 roku młody wówczas dyplomata Jan Bociański, mający zresztą już wówczas za sobą pracę w ambasadzie w Paryżu. Szef polskiej dyplomacji powiedział: „Bazą polityki zagranicznej jest sojusz z Francją. Z winy Francji sojusz ten «nie ma zębów». Francja bowiem od początku, w szczególności [marszałek Ferdinand] Foch, opierała się uzupełnieniu tego sojuszu konkretnymi zobowiązaniami natury wojskowej. Kolejne rządy polskie natykały się zawsze na ten niezrozumiały opór Francji. Sporo winy przypisuje minister ówczesnej opozycji, która w zacieklej walce z Naczelnikiem Państwa przenosiła walkę z nim na teren Francji [...]. Od odejścia [ze stanowiska szefa rządu i dyplomacji w 1924 roku Raymonda] Poincarégo Francja zaczęła grać z Niemcami łagodniejszą grę i to naszym kosztem i poszła na podpisanie Locarno, gdzie Niemcom daje się do zrozumienia, że w pewnych warunkach mocarstwa zachodnie będą gotowe do rozmów na temat rewizji granic wschodnich Niemiec”^[316]. Ten „niezrozumiały opór Francji” w gruncie rzeczy wynikał z postrzegania polskiego sojusznika przez pryzmat układania sobie przez Paryż – jako pierwszorzędnych – relacji z Niemcami i Związkiem Sowieckim, co musiało Rzeczpospolitą spychać do poziomu państwa drugorzędnego z punktu widzenia francuskich interesów. Przytoczony wywód jest retrospektywnym, ale też bardzo surowym i zarazem trafnym spojrzeniem na politykę Francji wobec Polski. Bez większego ryzyka

można stwierdzić, że Beck widział ją identycznie jak Piłsudski, na którego zresztą wielokrotnie się powoływał podczas rozmowy z Bociańskim.

Podpisanie paktu z Sowietami nie było równoznaczne z odwróceniem się Polski od rumuńskiego sojusznika. Późnym latem 1932 roku Beck udał się do Bukaresztu, gdzie odbył rozmowy z podsekretarzem stanu Grigorem Gafencu, posłem rumuńskim w Warszawie Victorem Căderem, posłem polskim w Rumunii Janem Szembekiem i radcą poselstwa Kobylańskim. Zaoferował sojusznikom przeprowadzenie sondaży w Moskwie na temat kontynuowania pertraktacji w sprawie zawarcia paktu o nieagresji pomiędzy Rumunią a Sowietami oraz wszelką techniczną pomoc w tej kwestii. Trudno nie zauważyć, że Beck prowadził rozmowy w Bukareszcie, ciesząc się daleko idącymi plenipotencjami. Obiecał nawet rumuńskim partnerom wydanie przez siebie odpowiednich instrukcji w sprawie dalszych negocjacji^[317]. Tak też się stało. To właśnie Beck instruował Kobylańskiego w kwestii zachowania negatywnego stosunku do zgłoszonej przez Bukareszt propozycji zawarcia między Polską, Francją i Rumunią układu na temat wspólnych działań w zakresie przedłużania i odnawiania paktu z Sowietami. Zrobił to w sposób stanowczy, akcentując różnice w wypowiedziach rumuńskich polityków i traktując owe sprzeczności wręcz w kategoriach „dywersji”^[318]. Świadczyło to dobitnie o rosnącej roli wiceministra w kształtowaniu polskiej polityki wschodniej, nie tylko zresztą na odcinku sowieckim i rumuńskim, ale też w odniesieniu do państw bałtyckich^[319]. Gafencu był przy tym wdzięczny Beckowi za jego wysiłki zmierzające do uregulowania relacji na linii Bukareszt–Moskwa^[320]. Rola mediatora w stosunkach rumuńsko-sowieckich stronie polskiej jednak się nie udała. Nie miała w tym zasługa ministra spraw zagranicznych (od października 1932 roku) Nicolae Titulescu, który zamierzał uzyskać od Moskwy zapewnienie o przynależności Besarabii do Rumunii, co było nierealne, a nadto z nieufnością odnosił się do polskiego sojusznika. W instrukcji dla posła w Bukareszcie Beck napisał znamienne słowa: „Zechce Pan Poseł zachować się wobec Titulescu z chłodną rezerwą. Proszę nie omawiać z nim kwestii paktu; jeżeli Titulescu sprawę tę poruszy, stosownie do jego stanowiska szczegółowe instrukcje Pan Poseł otrzyma. [...] O ile T[itulescu] wbrew oczekiwaniom, zwróci się do nas o pośrednictwo wobec Sowietów, nie uważam, byśmy się tem zająć mogli”^[321]. W takich warunkach Warszawa zrezygnowała z roli mediatora, co raczej nieprzyjemnie zaskoczyło Paryż, gdzie krok ten interpretowano jako zachętę do „nieustępliwości sowieckiej” podczas dalszych rozmów^[322].

Nieco wcześniej Beck odwiedził Stambuł. I w tym wypadku chodziło o sprawy sowieckie, a dokładniej – o zapoznanie polityków tureckich ze stanem relacji na

linii Warszawa–Moskwa po podpisaniu paktu o nieagresji i wymianę poglądów na ten temat^[323]. Co ciekawe, dyplomaci polscy, świadomi pozycji Becka w strukturach władzy i jego bardzo bliskich związków z Piłsudskim, próbowali czasami wykorzystać te atuty do polepszenia relacji międzynarodowych łączących Polskę z krajami ich akredytacji. Przykładem takich działań może być poseł w Jugosławii Władysław Schwarzburg-Günther, który wiosną 1932 roku w liście do ministra Zaleskiego pisał, że wizyta Jadwigi i Józefa Becków w Belgradzie korzystnie wpłynęłaby na poprawę stosunków polsko-jugosłowiańskich, bo dałaby możliwość lansowania opinii, „że tak bliski człowiek Marszałka Piłsudskiego, jakim jest Wiceminister Beck, nie gościłby nigdy w kraju, do którego Marszałek żywi niechęć i odnosi się z brakiem sympatii. W ten sposób, dzięki pobytowi Ministerstwa Becków w Jugosławji, rozwiałaby się może plotka złośliwa o niechęci do niej Marszałka”^[324]. Beck jako wiceminister spraw zagranicznych do Jugosławii nie dotarł. Udał się tam, dopiero gdy został szefem polskiej dyplomacji.

Podsekretarz stanu zaznaczył swoją obecność również w stosunkach polsko-niemieckich. Lata 1931–1932 nie przyniosły spektakularnych wydarzeń w relacjach z zachodnim sąsiadem, które to relacje znamionowała wzajemna niechęć, a niekiedy po prostu wrogość. Poseł Wysocki nie krył wobec niemieckich interlokutorów, że jego zamiarem jest poprawa napiętych kontaktów na linii Warszawa–Berlin. Pierwsze rozmowy przeprowadzone przezeń nad Sprewą dawały nadzieję na polepszenie stosunków, tym bardziej że rząd kanclerza Heinricha Brüninga borykał się z bardzo poważnym kryzysem gospodarczym i monetarnym, mając przy tym niezwykle kruche zaplecze polityczne. Nadzieje owe szybko się jednak rozwiały. Akredytowani w Niemczech polscy dyplomaci z niepokojem spoglądali na coraz szerzej kolportowane hasła rewizjonistyczne, postępujące zbrojenia Republiki Weimarskiej, a także – a może przede wszystkim – rosnącą popularność narodowych socjalistów kierowanych przez Adolfa Hitlera^[325]. W marcu 1932 roku naczelnik Wydziału Zachodniego Lipski mówił nawet o „przetwarzaniu się partii Hitlera z partii wyrosłej na ideologii południowych i zachodnich Niemiec w ugrupowanie o zabarwieniu pruskim. Wynika to z faktu, iż rozrost stronnictwa Hitlera przeniósł jego działalność na całe terytorium Rzeszy, nie wyłączając prowincji graniczących z Polską. Ruch ten znalazł tutaj aktywnych popleczników, którzy wchodząc w jego szeregi zaczęli, działając od dołu, wpływać na ideologię całego stronnictwa. Wyrazicielem tych tendencji w hitleryzmie jest [Joseph] Goebbels”^[326].

Na początku lat trzydziestych dyplomacja polska dążyła do unormowania stosunków gospodarczych z zachodnim sąsiadem, wierząc, że będzie temu

towarzyszyło odprężenie polityczne. Kurs ten zapoczątkowany został jeszcze w 1929 roku podpisaniem tak zwanej umowy likwidacyjnej. W marcu 1930 roku Polska i Niemcy zawarły traktat handlowy. Rok później został on ratyfikowany przez parlament Rzeczypospolitej. Tymczasem strona niemiecka w rozmowach dyplomatycznych najpierw sondowała możliwość wprowadzenia w życie traktatu z ominięciem swojego parlamentu, gdzie ze względu na antypolskie nastroje nie było szans na przeprowadzenie ratyfikacji, po czym zaczęła się domagać od Polaków rewizji postanowień zawartych w tej umowie. Nie jest wykluczone, że za tymi działaniami od początku kryła się niechęć do ratyfikacji, a tym samym wprowadzenia traktatu w życie. Strona polska stanowczo odrzucała możliwość zmian w treści wynegocjowanego nie bez trudu porozumienia, które na arenie międzynarodowej przedstawiano jako wyraz dobrej woli Warszawy w ułożeniu sobie stosunków z Berlinem^[327]. Starając się wykorzystać głęboki kryzys finansowy, w jakim znalazła się Republika Weimarska, namawiano Francuzów do zaangażowania większych kapitałów w polskiej części Górnego Śląska. W ten sposób chciano ograniczyć w województwie śląskim wpływy niemieckie, widoczne nie tylko na płaszczyźnie gospodarczej. Postulaty te, zgłaszane między innymi przez radcę ambasady w Paryżu Anatola Mühlsteina, pozostały jednak niezrealizowane^[328]. Ani w wymiarze gospodarczym, ani tym bardziej w wymiarze politycznym nie uzyskano na linii Warszawa–Berlin odprężenia, a traktat handlowy nie został przez Niemcy ratyfikowany. W obu krajach dochodziło do wystąpień, ataków propagandowych i manifestacji, których ostrze wymierzone było w sąsiada^[329].

Warto zaznaczyć, że koniec 1931 i początek 1932 roku przyniosły próby szukania porozumienia z Niemcami także poza kanałami oficjalnymi i początkowo na neutralnym gruncie, w Perugii oraz Paryżu, następnie zaś w Berlinie. Rozmowy ze strony polskiej prowadzili parlamentarzyści: związany z ruchem narodowym poseł prof. Stanisław Stroński, skądinąd zadeklarowany przeciwnik Niemiec, i senator BBWR Henryk Löwenherz. Ich rozmówcami byli między innymi specjalista od spraw polskich prof. Otto Hoetzsch oraz blisko związany z kanclerzem Brüningiem prałat Georg Schreiber z katolickiej partii Zentrum. Na bieżąco informowano resort spraw zagranicznych o przebiegu rozmów, a ministerstwo nawet udzielało w tej kwestii szczegółowych instrukcji^[330]. Niewykluczone, że to właśnie Beck od początku nadzorował przebieg rozmów – w styczniu 1932 roku wydał on w tej sprawie odpowiednią instrukcję dla posła Wysockiego, zaznaczając zresztą, że Stroński i Löwenherz „nie są mężami zaufania rządu” i blokując ewentualność udziału w dalszych rozmowach przedstawiciela polskich sfer gospodarczych. Strona polska życzyła sobie

odprężenia w sprawach propagandy i polepszenia stosunków gospodarczych z akcentem na ratyfikację traktatu handlowego. Za jakościową zmianę na lepsze uznano zgodę strony niemieckiej na dyskutowanie o konkretnych kwestiach z zakresu relacji między obu państwami bez uzależnienia ich od „rozmów i zbliżenia poglądów w sprawach zasadniczych”. W notatce dołączonej do instrukcji napisano znamienne słowa na temat postawy Polaków i Niemców wobec Pomorza jako terytorium będącego kością niezgody w stosunkach między Rzeczpospolitą i Republiką Weimarską: „W sprawie Pomorza Polacy oświadczyli: *non possumus*. Niemcy oświadczyli: dążenie do rewizji jest w Niemczech w pochodzie, punkt szczytowy nie jest jeszcze osiągnięty, co równa się też ze strony Niemiec co do zaniechania tego dążenia: *non possumus*. Niemcy wobec tego pragnęliby, aby Polacy swego stanowiska tak nienaruszalnie [*starr*] nie określali. Polacy odpowiadają, że nie mogą nic zmienić w swoim *non possumus*, natomiast co do ulepszeń w zakresie połączeń między Rzeszą a Prusami Wschodnimi wszelkie możliwe ulepszenia mogą być brane w rachubę przez Polskę”^[331]. Warto mieć oba stanowiska na względzie jako punkt odniesienia do zrozumienia dalszych wydarzeń związanych z Pomorzem. Rozmowy prowadzone przez Strońskiego i Löwenherza nie wyszły poza sondowanie stanowisk obu stron. Zgodnie z instrukcją otrzymaną od Becka Wysocki powiadomił o nich ambasadora francuskiego w Berlinie, do czego obligował traktat sojuszniczy łączący Warszawę i Paryż^[332].

Przyjrzyjmy się jeszcze relacjom Polski z państwami bałtyckimi, które również dozorował wiceminister Beck. Rok 1931 przyniósł krótkotrwały co prawda, ale ostry konflikt w stosunkach polsko-łotewskich. Doprowadził on nawet do manifestacyjnego wyjazdu z Rygi posła Mirosława Arciszewskiego, który w proteście wobec działań władz łotewskich na jakiś czas opuścił placówkę. Przyczyną konfliktu były decyzje podejmowane w okresie kampanii wyborczej do parlamentu łotewskiego wymierzone przeciwko mniejszości polskiej, zwłaszcza zamieszkującej południowe rejony Łatgalii (dawne Inflanty polskie). Już w kwietniu 1931 roku powołano specjalną sejmową komisję śledczą, której zadaniem było zbadanie rzekomych zamiarów polonizacji powiatu iłuksztańskiego przez mieszkających tam Polaków wspieranych z Warszawy, a co za tym idzie – dążenie do oderwania tego terytorium od Łotwy. W parlamencie łotewskim formułowano jednocześnie żądania usunięcia obywateli polskich z Łatgalii, przede wszystkim zaś duchownych. 1 października 1931 roku zdelegalizowano Związek Polaków na Łotwie i Związek Polskiej Młodzieży Katolickiej. Zamykano również polskie szkoły i zakazano druku gazety „Dzwon”. Działania władz łotewskich nie mogły pozostawać bez wpływu na kontakty polityczne między obu krajami i jak pamiętamy, utrudniały współpracę

w sprawach rozbrojenia^[333]. Dopiero wiosną 1932 roku sytuacja wróciła do normy, a napięcie wyraźnie opadło^[334].

Lata 1931–1932 nie przyniosły przełomu w stosunkach polsko-litewskich, które Beck znał dobrze z początku lat dwudziestych. Brak relacji dyplomatycznych między sąsiednimi krajami był ewenementem w ówczesnej Europie. Elity litewskie, a przynajmniej pokaźna ich część, uważały, że ich kraj formalnie znajduje się w stanie wojny z Rzeczpospolitą. Na arenie międzynarodowej Litwini działali zwykle przeciwko Polsce. Ich postawa oddziaływała na politykę takich państw jak Łotwa czy – w mniejszym zakresie – Estonia. Podpułkownik dypl. Stanisław Kara, attaché wojskowy w Rydze, pisał: „Litwa [...] dowodzi stale, że wiązanie się z Polską jest ze względu na Rosję i Niemcy dla Łotwy niebezpieczne”^[335]. Spore zaniepokojenie Kowna wywołały zatem negocjacje Polski ze Związkiem Sowieckim w sprawie zawarcia paktu o nieagresji. Pozytywne sfinalizowanie tych pertraktacji wytrącało bowiem Litwinom ważny oręż służący im do walki z polskim sąsiadem na arenie międzynarodowej. Już w połowie 1932 roku poseł litewski w Berlinie Jurgis Šaulys wypytywał Wysockiego o stan negocjacji Polski i ZSRR, a także o możliwość zawarcia przez Warszawę podobnego paktu z Berlinem. Jednocześnie dyplomata litewski akcentował: „Polska nie ma pojęcia o tym, co się na Litwie dzieje, o postępach, jakie ona uczyniła i o wartości, jaką obecnie przedstawia. Gdyby je poznała, ułatwiłoby to z pewnością dojście do jakiegoś *modus vivendi*”^[336]. Niedwuznacznie dawał przy tym do zrozumienia, że porozumienie polsko-litewskie jest możliwe, a do jego osiągnięcia należy wykorzystać fakt pozostawania przy władzy Piłsudskiego, jednego z nielicznych nad Wisłą ludzi, którzy „rozumieją prawdziwą doniosłość problemu litewskiego”^[337]. Lodów wszakże nie przełamano. Ciekawym, a mało znanym wątkiem jest współpraca przedstawicieli mniejszości polskiej i litewskiej w początkach lat trzydziestych na terenie Prus Wschodnich^[338].

Do spraw wchodzących w zakres kompetencji wiceministra Becka należały problemy związane z Kościołem katolickim obrządku bizantyńsko-słowiańskiego, czyli tak zwanej neounii, o której wspomniano już wyżej. Musiały one być ustalane ze Stolicą Apostolską. Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie wspierało wysiłki polskiego episkopatu, który chciał mieć decydujący wpływ na kształtowanie polityki Watykanu na Wschodzie. Właśnie dlatego do roli protektora neounii pretendował Kościół rzymskokatolicki w Polsce. Konkurencją w tym względzie był dla niego Kościół greckokatolicki z metropolią Andrejem Szeptyckim na czele. Ten ostatni skupiał przeważnie Ukraińców. Stolica Apostolska chciała mieć jednakże w kwestii kształtowania i prowadzenia polityki

wschodniej głos decydujący. Konkurencyjne dążenia w tym zakresie Kościołów rzymsko- i greckokatolickiego w II Rzeczypospolitej w niemałym stopniu ułatwiały jej osiągnięcie celu. Z kolei fakt, że Pius XI znał dobrze Polskę, ponieważ był wcześniej nuncjuszem apostolskim w Warszawie, nie tylko że w niczym nie pomagał, ale niekiedy wręcz utrudniał zadanie polskim dyplomatom. Papież był bowiem przekonany, że rozumie Kościół w Polsce lepiej niż ktokolwiek inny. Co więcej, źle układały się osobiste relacje ambasadora Władysława Skrzyńskiego z mającym przemożny wpływ na politykę wschodnią Watykanu francuskim jezuitą Michelem d'Herbignym, przewodniczącym Komisji „Pro Russia”. Pomimo starań strona polska nie miała wpływu na mianowanie w styczniu 1931 roku wizytatorem apostolskim i biskupem tytularnym Kościoła neounickiego na Wołyniu i Podlasiu Mikołaja Czarneckiego reprezentującego Kościół greckokatolicki^[339]. Nad Wisłą zostało to odebrane jako poparcie papieża dla Ukraińców. Sprawy neounii Beck konsultował z nuncjuszem apostolskim w Warszawie oraz wiceministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego ks. Bronisławem Żongołłowiczem. Wiceminister spraw zagranicznych nie krył, że mianowanie Czarneckiego jest wewnętrzną sprawą Kościoła, ale on sam „nie będzie mógł go uważać za osobę urzędową polską, z którą mógłby korespondować czy pertraktować”. Było to zgodne z oficjalnym stanowiskiem władz Rzeczypospolitej, które Beck reprezentował. Nic zatem dziwnego, że podczas spotkania z Czarneckim wiceminister opowiadał o wykopaliskach archeologicznych w Rzymie, celowo omijając problem neounii^[340]. Bohater książki zaangażował się również w stanowczą obronę w Watykanie praw Polaków przebywających w Mandżurii do opieki duszpasterskiej ze strony polskich duchownych^[341].

Beck w okresie sprawowania funkcji wiceministra spraw zagranicznych odcisnął swoje piętno także na stosunkach polsko-gdańskich. Dlatego sprawom tym wypada poświęcić nieco więcej miejsca.

Relacje Polski z Wolnym Miastem Gdańskim kształtowały się zasadniczo na dwóch płaszczyznach: stosunków bilateralnych i na forum międzynarodowym, przede wszystkim w Lidze Narodów. Jeśli chodzi o pierwszy zakres, rosnąca fala nacjonalizmu i wzrost popularności Hitlera wśród gdańskich Niemców znajdowały wyraz w coraz brutalniejszym stosunku do Polaków zamieszkujących Wolne Miasto lub przebywających na jego terytorium. Mnożyły się akty terroru, chuligańskich napaści czy szykan wobec prasy polskiej^[342]. W Warszawie na początku lat trzydziestych z dużą rezerwą odnoszono się do ówczesnego Senatu Wolnego Miasta zdominowanego przez hitlerowców, w przeciwieństwie do

poprzedniego, w którym przewagę mieli socjaliści. Przejawiało się to w ostrzejszym kursie wobec Gdańska^[343]. Na płaszczyźnie międzynarodowej strona polska, najczęściej za pośrednictwem komisarza generalnego Rzeczypospolitej lub delegata przy Lidze Narodów, zazdrośnie strzegła swoich uprawnień do reprezentowania Gdańska na zewnątrz. W Warszawie obawiano się współpracy sowiecko-gdańskiej i tolerowania na terenie Wolnego Miasta działalności komunistów, zwłaszcza polskich^[344]. Strona polska nie była przeciwna udziałowi Gdańska w pracach Komisji Europejskiej, której istnienie wiązało się z projektem Brianda stworzenia federacji europejskiej, chociaż mogła sprawę zablokować^[345]. Spory pomiędzy Polską a Gdańskiem rozstrzygano w Genewie najczęściej za pośrednictwem wysokiego komisarza Ligi Narodów urzędującego nad Motławą. W latach 1929–1932 był nim Włoch Manfredi Gravina. Od lat ciągnął się konflikt spowodowany budową portu w Gdyni, przez niemieckie władze Gdańska postrzeganego jako niebezpieczna konkurencja, a przez Polaków jako skuteczny sposób na uniezależnienie swojego handlu zagranicznego od Wolnego Miasta.

W 1931 roku coraz wyraźniej dojrzał również spór o *port d'attache* (port macierzysty)^[346]. Już od 1922 roku władze Gdańska zaczęły kwestionować ustalone na podstawie tymczasowego układu z października 1921 roku prawo do korzystania przez polskie okręty z wybranych basenów i przystani portu gdańskiego^[347]. Rozchodziło się także o prestiż i prawo występowania przez polską flotę wojenną w charakterze gospodarza na terenie Wolnego Miasta. 9 maja 1930 roku gdański Senat złożył do Ligi Narodów skargę na Polskę w związku z rozbudową portu gdyńskiego, która naruszała interesy miasta nad Motławą, ponieważ Rzeczpospolita nie wywiązywała się z obowiązku pełnego wykorzystania (*full use*) portu gdańskiego. Cios wymierzony był precyzyjnie, gdyż godził w żywotne interesy gospodarcze, a co za tym idzie – i polityczne, Warszawy, która zamierzała wybić się na niezależność od Gdańska w zakresie handlu morskiego^[348]. Beck jeszcze jako wicepremier próbował torpedować „sprawę Gdańsk–Gdynia”, bo pod taką nazwą funkcjonowała ona w świecie dyplomacji, podkreślając, że to państwo polskie samo decyduje, co robi na własnym terytorium i we własnym porcie budowanym na wybrzeżu Bałtyku^[349].

W październiku 1931 roku Gravina wydał zmierzającą jego zdaniem do kompromisu decyzję, w której z jednej strony odrzucił tendencyjne działania Senatu Wolnego Miasta do zmonopolizowania polskiego handlu, z drugiej zaś – nie zgodził się z interpretacją, że tylko władze Rzeczypospolitej miały prawo określać, w jaki sposób zamierzają korzystać z portów gdańskiego i gdyńskiego. Sprawa otarła się o Trybunał Międzynarodowy w Hadze, który 11 grudnia 1931

roku wydał opinię doradczą w sprawie konfliktu polsko-gdańskiego. Została ona zinterpretowana przez władze Wolnego Miasta jako zakazująca polskim okrętom cumowania i korzystania z portu. Miało to swoje konsekwencje. 27 stycznia 1932 roku Senat wydał rozporządzenie, które naruszyło uprawnienia Rzeczypospolitej w zakresie prowadzenia spraw zagranicznych Gdańska oraz w kwestiach celnych, a nadto regulowało zasady przyjmowania dowódców okrętów wojennych czy oddawania wystrzałów salutacyjnych wedle zwyczajów i reguł międzynarodowych, gdy wcześniej było to ustalone na podstawie porozumień z Polską. Rzecz jasna, dokument uderzał w dotychczasowe uprawnienia Rzeczypospolitej, której faktycznie zakazywano traktowania Gdańska jako *port d'attache*. W centrali MSZ sprawą zajął się Beck, działając zresztą w ścisłym porozumieniu z Piłsudskim, który już podczas świąt Bożego Narodzenia 1931 roku uznał sprawę gdańską za wymagającą „bezzwłocznej kontrakcji”^[350]. Strona polska w piśmie z 28 lutego 1932 roku zareagowała stanowczo, stwierdzając, że rozporządzenie jest niezgodne ze statutem Wolnego Miasta i szeregiem zawartych wcześniej umów, i odmawiając mu mocy obowiązującej. Bez inspiracji ze strony polskiej protest przeciwko dokumentowi wydanemu przez gdański Senat zgłosiła ambasada francuska w Warszawie. Beck zabiegał o podobną reakcję dyplomacji brytyjskiej, celując w to, aby w Londynie i Paryżu poparto polską tezę, wedle której „sprawa zawijania do portu gdańskiego okrętów wojennych, jako sprawa sięgająca w stosunki międzynarodowe – nie może być przez Senat Gdański regulowana bez uzyskania zgody Rządu Polskiego”^[351]. Rozpoczęto szerszą akcję dyplomatyczną – przekonanie Brytyjczyków do samodzielnego wystąpienia przeciwko rozporządzeniu okazało się jednak niewykonalne^[352].

Do zaognienia sytuacji doszło w drugiej połowie maja 1932 roku po powiadomieniu strony polskiej przez poselstwo Niemiec w Warszawie o kilkudniowej nieoficjalnej wizycie między 23 a 27 czerwca, jaką zamierzały złożyć w Gdańsku niemieckie okręty wojenne. Beck sugerował przebywającemu w Genewie Zaleskiemu, aby wykorzystał tę kwestię do podjęcia w Lidze Narodów działań dotyczących uregulowania sprawy *port d'attache* i innych problemów spornych w relacjach z Wolnym Miastem^[353]. Dla obserwatorów tych wydarzeń było jasne, że Berlin próbuje jeśli nie sprowokować Polaków do działania, to postawić ich w trudnej sytuacji, a i najpewniej – stosując metodę faktów dokonanych – zmusić do zgody na przyjęcie rozwiązań zawartych w styczniowym rozporządzeniu gdańskiego Senatu^[354]. Strona polska nie mogła sobie pozwolić na tak bezpardonowe traktowanie. W Warszawie doskonale wiedziano, że chodzi przecież nie tylko o prestiż, ale przede wszystkim o żywotne interesy na odcinku

gdańskim, a także w Lidze Narodów. Ustąpienie władzom Wolnego Miasta w sprawie stycziowego rozporządzenia skutkować mogło dalszymi działaniami zmierzającymi do ograniczenia praw Polski nad Bałtykiem. Zdawano sobie przy tym sprawę, że za Gdańskiem stoi Berlin, który nie omieszką skorzystać z okazji osłabienia Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej. Sprawa nie dotyczyła zatem tylko i wyłącznie utrzymania praw gospodarza w porcie gdańskim. Miała znacznie poważniejszy wymiar.

Nic zatem dziwnego, że w Warszawie postanowiono podjąć stanowcze działania. 12 maja 1932 roku ambasador Wielkiej Brytanii zawiadomił stronę polską o planowanej wizycie eskadry angielskiej w Gdyni i Gdańsku – miało do niej dojść 14 czerwca, a zatem ledwie kilka dni przed planowaną wizytą okrętów niemieckich^[355]. Stwarzało to świetną okazję do zmanifestowania stanowczej postawy Polski w sprawach gdańskich i dawało szansę uprzedzenia prowokacji niemieckiej. Decyzję w tej kwestii podjął osobiście Piłsudski, powierzając jej wykonanie z ramienia MSZ Beckowi. W tym celu zwołano u Marszałka naradę z udziałem dowódcy floty w Gdyni kmdr. Józefa Unruga, oficera do zleceń w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych ppłk. Kazimierza Glabisza, dowódcy kontrtorpedowca „Wicher” kmdr. por. Tadeusza Podjazd-Morgensterna i samego Becka. Piłsudski znał dobrze ten okręt i jego dowódcę, ponieważ rok wcześniej wracał na nim z Madery do Gdyni. „Wicher” miał reprezentować na redzie portu gdańskiego Rzeczpospolitą, oddając zwyczajowe w takich wypadkach honory wojskowe eskadrze brytyjskiej i wymieniając wizyty dowódców okrętów. Rozkazy były jasne. W wypadku zatrzymania się gości na redzie również i polski okręt miał tam pozostać. Gdyby jednak brytyjskie niszczyciele weszły do portu gdańskiego, to „Wicher” miał im towarzyszyć i zacumować w wyznaczonym miejscu. Dowódca okrętu miał unikać jakichkolwiek działań zbrojnych, chyba że zostałaby obrażona polska bandera. Wówczas miał prawo zareagować czynnie i użyć broni, bombardując najbliższy budynek należący do władz Gdańska^[356]. W związku z tymi postanowieniami Beck 13 czerwca wydał komisarzowi generalnemu Rzeczypospolitej w Wolnym Mieście tajną instrukcję, w której uprzedził go o zamierzonej akcji i zabronił informowania o planowanym pojawieniu się „Wichra” Graviny i członków Senatu. Polecenia były zresztą bardzo precyzyjne i uwzględniały różne scenariusze rozwoju wydarzeń: „W razie interpelacji ze strony Wysokiego Komisarza po przybyciu i zidentyfikowaniu przez czynniki obce naszego statku, proszę odpowiedzieć, że zgodnie z dotychczasowymi zwyczajami statek przybył dla powitania floty angielskiej i jest to jedyny cel jego przybycia. Proszę wyrazić nadzieję, że nie nastąpią demonstracje ze strony czynników gdańskich przeciwko statkowi i dodać, że żadna obraza naszej bandery nie będzie tolerowana. W razie powołania się na

naruszenie nowych przepisów portowych gdańskich proszę odpowiedzieć, że przepisy te dla Rządu Polskiego nie mają żadnej wartości prawnej i nie będą respektowane. W razie żądania odejścia statku przed wypełnieniem jego zadania, proszę odpowiedzieć, że niema [sic] Pan prawa rozkazywania marynarce wojennej”^[357].

Zgodnie z otrzymanymi rozkazami kmdr por. Podjazd-Morgenstern 14 czerwca przywitał eskadrę brytyjską na redzie, następnego dnia zaś wpłynął wraz z nią do portu gdańskiego i zacumował obok Westerplatte. Dopiero wówczas odbyły się oficjalne wizyty dowódców „Wichra” i eskadry brytyjskiej^[358]. Incydentów godzących w obrazę polskiej bandery nie było i obeszło się bez użycia broni. „Wicher” po wykonaniu zadania opuścił port gdański i odpłynął do Gdyni. Protest na ręce komisarza generalnego Kazimierza Papéege złożył niemal natychmiast Senat Wolnego Miasta, ale nie został on przyjęty^[359]. Sprawa odbiła się natomiast bardzo szerokim echem na arenie międzynarodowej. Wywołała też nerwowe reakcje różnych środowisk, robiąc spore wrażenie. Gravina przestrzegał Polaków przed nieostrożnym krokiem, który mógłby natychmiast wywołać wojnę. Miał na myśli możliwość zajęcia Gdańska przez Polskę i włączenia go do Rzeczypospolitej. Uruchamiając wyobraźnię, widział zapewne w akcji „Wichra” pierwszy krok ku takiej aneksji. Uznał przy tym obecność polskiego okrętu wojennego w porcie gdańskim za *action directe*, czyli akcję bezpośrednią, godzącą w normy międzynarodowe, i nie wykluczał zwołania nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów^[360]. Pikanterii całej sprawie dodawał fakt, że w Genewie toczyły się właśnie obrady Międzynarodowej Konferencji Rozbrojeniowej, w których uczestniczyła delegacja polska, z ministrem Zaleskim na czele. Szef polskiej dyplomacji musiał wysłuchać cierpkich słów, także z ust ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Johna Simona. Ten ostatni nie krył, że czuje się dotknięty próbą wciągnięcia dowódcy brytyjskiej eskadry w rozgrywki polityczne^[361].

Pomysły Piłsudskiego w sprawach gdańskich, które w życie wcielał Beck, szły dalej. Marszałek uważał, że najlepszym rozwiązaniem byłoby wyodrębnienie od samego miasta portu, którego Polska była współwłaścicielem. Byłoby to jednoznaczne z pomniejszeniem kompetencji Senatu Wolnego Miasta na rzecz Rady Portu. Trudno sobie wyobrazić, aby myślenie Becka zmierzało w innym kierunku^[362]. Wyprzedzając nieco bieg wydarzeń, warto dodać, że bohater tego tekstu już jako minister spraw zagranicznych planował wyjąć spod kurateli Ligi Narodów zarówno ochronę praw mniejszości narodowych, jak i sprawy gdańskie. Minister Zaleski w złożonym w 1941 roku zeznaniu wyraził się negatywnie o takim kursie działania, akcentując niebezpieczeństwo negocjowania spraw

Gdańska w cztery oczy w Niemcami nieskrępowanymi zobowiązaniami międzynarodowymi. Zwracał przy tym uwagę na groźną dla Polski rezygnację z udziału w tego rodzaju pertraktacjach państw zachodnich, sugerując, że można było przynajmniej niekiedy liczyć na ich wsparcie czy choćby współudział w rozmowach. Prawdą jest jednak, że w latach trzydziestych Polska nie mogła liczyć na efektywne wsparcie dla swoich postulatów na forum Ligi Narodów. Różnica w sposobach działania między Zaleskim a Beckiem stawała się coraz wyraźniejsza. Sprawa gdańska doskonale to obnażała. Beck był coraz bardziej kojarzony z twardym, można by rzec, żołnierskim podejściem w polityce międzynarodowej, któremu niekoniecznie towarzyszyła dyplomatyczna finezja. Liczyła się wszak skuteczność. Na arenie międzynarodowej i w Polsce utrzymywała się opinia o nim jako o „bezkompromisowym rzeczniku «linii» marszałka Piłsudskiego”^[363].

Jest jeszcze jedna bardzo ważna kwestia odnosząca się do relacji ministra Zaleskiego z podsekretarzem stanu Beckiem w ostatnim okresie ich współpracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, która wcześniej układała się całkiem dobrze. W swoich późniejszych notatkach minister Zaleski niedwuznacznie sugerował, że był zaskoczony akcją „Wichra” w Gdańsku, tak jakby w ogóle o niej wcześniej nie wiedział. Dodawał przy tym, że o wpłynięciu polskiego okrętu do portu dowiedział się w Genewie z prasy^[364]. Tymczasem Beck po latach napisał: „Z upoważnienia Marszałka ostrzegłem ministra Zaleskiego o zamierzonej demonstracji osobiście, lecz mimo to minister Zaleski przejął się bardzo nerwowością, jaka zapanowała w Genewie na wiadomość o wydarzeniu i wydaje się, że fakt ten przyspieszył jego prośbę o dymisję w październiku 1932 roku”^[365]. Trzeba tę kwestię uściślić, odwołując się do dokumentów. 18 czerwca 1932 roku szef polskiej dyplomacji wystosował do Warszawy, a faktycznie do Becka, telegram w sprawie wpłynięcia „Wichra” do portu gdańskiego. Napisał w nim, że podsekretarz stanu nie tylko eskapadę polskiego okrętu wcześniej z nim omawiał, ale wręcz ją „projektował”. Różnica polegała wyłącznie na tym, że wedle znanego Zaleskiemu planu „Wicher” miał pozostać na redzie bez wpływania do portu. Później plan ten zmieniono bez informowania o tym szefa polskiej dyplomacji, który domagał się teraz od Becka przesłania do Genewy prawnych argumentów, jakimi się kierowano, modyfikując pierwotny pomysł. Co więcej, Zaleski akcję ograniczającą się do pozostania „Wichra” na redzie uznał za „pożyteczną demonstrację”, gdy tymczasem to właśnie jego wejście do portu spowodowało komplikacje międzynarodowe^[366]. Tymi „prawnymi argumentami” były wola i rozkaz Piłsudskiego. Faktem jest zatem, że przebywający wówczas w Genewie minister nie został zawczasu poinformowany nie tyle o całej sprawie,

ile o jej istotnych szczegółach. Już post factum, późnym popołudniem lub wieczorem 15 czerwca, Beck przesłał mu telegram zawierający szczegóły na temat pobytu „Wichra” w porcie gdańskim, chyba jednak wyprzedzając docierającą do Genewy czy wydawaną w tym mieście prasę^[367]. Czy wiele to zmienia? Raczej nie. I w tym wypadku Zaleski miał prawo poczuć się jak człowiek odsuwany od kluczowych decyzji, mimo że ze względu na zajmowane stanowisko predestynowany był do udziału w ich podejmowaniu, a na pewno skazany na tłumaczenie się z zaistniałej sytuacji na forum międzynarodowym. Musiał zatem odczuć, że traci realny wpływ na bieg wydarzeń w zakresie kształtowania polityki zagranicznej. Trudno natomiast spekulować, czy pozostanie „Wichra” na redzie nie wywołałoby podobnej burzy jak jego wpłynięcie do portu. Na pewno jednak nie przyniosłoby tak spektakularnego efektu, jakiego życzyli sobie Piłsudski i Beck.

Wróćmy jeszcze do sporu polsko-gdańskiego. 13 sierpnia 1932 roku w siedzibie Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Wolnym Mieście podpisano protokół w sprawie ułatwień portowych dla polskiej marynarki wojennej, na mocy którego Polska uzyskała prawo traktowania Gdańska jako *port d'attache*. Senat i komisarz generalny Rzeczypospolitej podpisali ponadto protokoły w sprawie przeciwdziałania bojkotowi firm oraz towarów i wrogim wystąpieniom wymierzonym w obywateli obu umawiających się stron. Była w tym zasługa Zaleskiego, który sprawę odpowiednio poprowadził w Genewie. Jak to czasami bywa, za pierwszymi, przeważnie nerwowymi reakcjami dyplomacji brytyjskiej czy francuskiej przyszły refleksje bardziej wyważone i powściągliwe. Nad Tamizą i Sekwaną w incydencie z „Wichrem” rychło dostrzeżono aspekty pozytywne. Skutkowało to zawarciem wymienionych wyżej protokołów, co należy uznać za sukces Piłsudskiego i polskiej dyplomacji pomimo zastosowania, delikatnie rzecz ujmując, niekonwencjonalnych metod. Sam Zaleski traktował porozumienia w kategoriach niezbędnego minimum, na jakie rząd polski mógł się zgodzić, i daleki był od przeceniania ich znaczenia^[368].

Sprawa dymisji ministra Zaleskiego i mianowania szefem polskiej dyplomacji Józefa Becka była już przedmiotem wnikliwych badań historyków^[369]. Do ich ustaleń, na które poniżej się powołujemy, wnieść można już niewiele nowego. Spróbujmy zatem skoncentrować się na najważniejszych faktach i ich interpretacji.

Jak już wspomniano, informacja o objęciu przez Becka kierownictwa Ministerstwa Spraw Zagranicznych po mianowaniu go podsekretarzem stanu w tym resorcie była szeroko kolportowana i raczej jej nie kwestionowano.

W swoich pamiętnikach bohater tej książki napisał, że zmiana na stanowisku szefa polskiej dyplomacji była „w zasadzie” przewidywana w rozmowach Piłsudskiego z Zaleskim, ale dopiero na początku 1933 roku^[370]. Ten ostatni stanowczo zaprzeczył zarówno jakimkolwiek wcześniejszym ustaleniom w tym względzie, jak i samej dacie. Co więcej, Zaleski zasugerował, że nie kto inny jak Beck musiał tę datę z Marszałkiem bez jego wiedzy ustalać^[371]. Przy braku innych, wiarygodnych i niepodważalnych źródeł na ten temat kwestii ewentualnego wcześniejszego umówienia i daty dymisji rozstrzygnąć się zapewne nie da. Snuć można co najwyżej domysły lub spekulować, dlaczego Beck i Zaleski pozostawili w tej materii zupełnie sprzeczne relacje. Jedno nie ulega wątpliwości: osobą władną rozstrzygnąć, kto i kiedy zostanie ministrem spraw zagranicznych, był tylko i wyłącznie Piłsudski.

Decyzja o podaniu się do dymisji wyszła od Zaleskiego. Wybór terminu nie był przypadkowy. Jak pamiętamy, na początku października 1932 roku doszło do ponownego wyboru Polski do Rady Ligi Narodów, na czym bardzo zależało szefowi dyplomacji pilnującemu sprawy na miejscu w Genewie. Był to zresztą niezaprzeczalny triumf Zaleskiego. Jak się miało okazać – ostatni na zajmowanym od ponad sześciu lat stanowisku. Już po powrocie do Warszawy 26 października minister spraw zagranicznych rozmawiał o zakończeniu swojej misji z Piłsudskim. Spotkanie odbyło się w obecności Becka, ponieważ od czasu objęcia przezeń stanowiska podsekretarza stanu Marszałek życzył sobie, aby szef dyplomacji omawiał z nim sprawy polityki zagranicznej zawsze z udziałem wiceministra. Już sam ten fakt był dla Zaleskiego wyraźną wskazówką, że Beck szykowany jest na jego następcę. Ani Knoll, ani Wysocki, zajmujący wcześniej stanowisko podsekretarza stanu, w spotkaniach Zaleskiego z Piłsudskim nie uczestniczyli. Trzy dni później minister wrócił do kwestii dymisji w rozmowie z premierem Aleksandrem Prystorem, motywując swój krok względami personalnymi. Wreszcie 1 listopada o godzinie 18.00 doszło do drugiej rozmowy z Piłsudskim, która tym razem odbyła się w cztery oczy. W jej trakcie Zaleski podał istotne powody, dla których powziął zamiar ustąpienia z ministerialnego stanowiska. Od zamachu majowego wszystkie decyzje związane z mianowaniem i odwoływaniem ministrów zależne były od woli Piłsudskiego, nawet jeśli nie zajmował on stanowiska szefa rządu. Od niego też najczęściej wychodziła inicjatywa dymisji całego gabinetu lub poszczególnych jego członków. Tym razem było inaczej. Marszałek przychylił się do prośby ministra Zaleskiego i podziękował mu za dotychczasową służbę^[372].

Główną przyczyną prośby o dymisję wskazywaną przez samego Zaleskiego były sprawy personalne, a dokładniej – brak wpływu na obsadę stanowisk w resorcie.

Za zgodą Piłsudskiego kwestie te podlegały bowiem Beckowi, który powierzył je Drymmerowi, o czym była już mowa. Zarzuty Zaleskiego pod adresem podsekretarza stanu i jego zaufanych ludzi (nazywanych przezeń po prostu „sitwą legionową”) pracujących w Ministerstwie Spraw Zagranicznych szły jednak znacznie dalej. W szkicu *Ni w pięć ni w dziewięć* pod datą 10 października 1959 roku napisał on wprost, że jego biurko w budynku ministerstwa zostało zrewidowane, przy czym ktoś pozostawił na nim kartkę z wymowną frazą: „Klucz od biurka leżał na biurku”. Nie było ono zresztą zamknięte, ponieważ Zaleski trzymał tam tylko swoje patenty orderowe. To samo stało się z biurkiem ambasadora Chłapowskiego w budynku paryskiej ambasady, dokąd pojechał jeden z zaufanych ludzi Becka (Zaleski wskazywał jako sprawcę raz Seweryna Sokołowskiego, innym razem Apoloniusza Zarychtę). Wszystko to dowodzić miało braku zaufania wobec osób nienależących w resorcie do grupy Becka. Zaleski skarżył się przy tym na samowolę swojego zastępcy podczas swoich długich pobytów w Genewie na obradach Ligi Narodów czy Międzynarodowej Konferencji Rozbrojeniowej. Nie omieszkiał wspomnieć o wydarzeniach z ostatnich dwóch lat, w tym o rosnącej liczbie okólników podpisywanych przez podsekretarza stanu i wysyłanych następnie do placówek dyplomatycznych. We wrześniu 1931 roku Beck przesłał Zaleskiemu „instrukcję od premiera”, choć istniała w tym czasie niepisana umowa, że jedynie stojący na czele obozu władzy Piłsudski mógł ingerować w politykę zagraniczną w sposób wiążący dla szefa dyplomacji^[373]. W 1941 roku wśród istotnych przyczyn złożenia dymisji podał również „pogarszające się zdrowie Piłsudskiego”, a co za tym idzie – brak „oparcia w jego osobie wewnątrz kraju” oraz „akcję wewnątrz obozu rządowego, skierowaną wyraźnie przeciwko mnie i podminowującą mi nawet grunt mego Ministerstwa”^[374]. W tym ostatnim wypadku jako winnych wskazywał członków „sitwy legionowej”. Sprawa niedoinformowania Zaleskiego w kluczowej kwestii, jaką był zamiar wprowadzenia „Wichra” do portu gdańskiego, a nie tylko na redę, nie mówiąc już o wydaniu jego dowódcy rozkazu użycia broni w razie obrazy polskiej bandery, również nie pozostawała bez wpływu na decyzję o rezygnacji szefa dyplomacji z pełnionej funkcji. Jak można sądzić po lekturze tekstów Zaleskiego, nie była ona wszakże najważniejsza. Większym, ale i równie nieprzyjemnym zaskoczeniem było rozwiązanie pod koniec września 1932 roku Ukraińskiego Włóściańsko-Robotniczego Zjednoczenia Socjalistycznego (w skrócie: Sel-Rob), któremu towarzyszyło aresztowanie czołowych działaczy, w tym posłów. Dokonało się to dosłownie w przededniu wyborów Polski do Rady Ligi Narodów i spowodowało antypolską kampanię działaczy ukraińskich w Genewie, która wizerunkowo bardzo szkodziła kierowanej przez Zaleskiego dyplomacji. Tymczasem po doświadczeniach z międzynarodowymi reperkusjami

spowodowanymi tak zwaną pacyfikacją Małopolski Wschodniej można się było spodziewać, że rozwiązanie Sel-Robu nie przejdzie bez echa. Minister ten krok rządu polskiego potraktował jako celowy i wymierzony przeciwko niemu, a przeprowadzony przez ową „legionową sitwę”. Podsekretarz stanu odpowiedział wtedy, że rozwiązanie przez wojewodę lwowskiego Sel-Robu było fragmentem większej akcji związanej z rozprawą z opozycją, ponieważ w tym czasie to samo uczyniono z narodowcami z Obozu Wielkiej Polski w województwach pomorskim i poznańskim. Telegram w tej sprawie Beck wysłał do Zaleskiego 27 września 1932 roku, a zatem dzień po rozwiązaniu ukraińskiej partii^[375]. Warto dodać, że lewe skrzydło Sel-Robu współpracowało z komunistami^[376]. Nawet jeśli w kwestii rozwiązania ukraińskiej organizacji zarzuty Zaleskiego szły zbyt daleko, a on sam okazał się na tym punkcie przewrażliwiony, to niedoinformowanie go co do „Wichra” miał prawo odebrać jako brak zaufania ze strony Piłsudskiego, co dalszą współpracę stawiało pod znakiem zapytania. Minister zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że jego pozycja w otoczeniu Marszałka jest znacznie słabsza niż Becka. Rozumiał również, że Piłsudski w coraz większym zakresie będzie promował twardszy i bardziej stanowczy kurs w dyplomacji, nie wykluczając metody stosowania *faits accomplis*, faktów dokonanych. Do tego zaś o wiele lepiej nadawał się i pasował dynamiczny, aktywniejszy i bardziej stanowczy w swoich działaniach Beck niż gustujący w kanonach tradycyjnej dyplomacji Zaleski.

Minister zgodził się na podanie takich przyczyn jego rezygnacji, jakich życzyć sobie będzie Piłsudski. Stało na przemęczeniu i konieczności odpoczynku. Znalazło to swoje odbicie w okólniku wysłanym do kierowników placówek dyplomatycznych: „Opuszczając stanowisko Ministra Spraw Zagranicznych, pragnę podziękować Panu oraz wszystkim podwładnym mu urzędnikom za współpracę. Proszę motywować moje ustąpienie wyłącznie przemęceniem spowodowanym ciągłymi wyjazdami do Genewy”^[377]. Prawdę trudno było jednak ukryć. Wśród dyplomatów akredytowanych w Warszawie dobrze wiadano, że to nie sprawy zdrowotne były prawdziwą przyczyną odejścia z ministerstwa Zaleskiego, tylko rosnąca w resorcie pozycja Becka. Ambasador brytyjski William Erskine pisał do Londynu o trudnej do zaakceptowania dla dotychczasowego szefa polskiej dyplomacji roli podsekretarza stanu w ministerstwie, o podejmowaniu przez niego decyzji w sprawach awansowych, wreszcie posyłaniu ministrowi instrukcji niczym podwładnemu urzędnikowi^[378].

Zaleski po odejściu ze stanowiska ministra spraw zagranicznych nie odmawiał współpracy z Beckiem. Tak było na przykład w lutym 1933 roku, kiedy to udzielił nowemu szefowi dyplomacji informacji na temat rewizjonistycznych planów

włączenia Wolnego Miasta Gdańska do Niemiec^[379]. Zaleski zachował jednak głęboki uraz do Becka, którego nie były w stanie przykryć ani kurtuazja, ani konwenanse. Dawał temu później wielokrotnie wyraz^[380]. Indagowany w styczniu 1943 roku odnośnie do sprawy brzeskiej, powiedział: „Od długiego czasu nie byłem zadowolony z polityki wewnętrznej Rządu. Tak też i mnie w Rządzie tolerowano tak długo, dopóki na moje stanowisko nie znaleziono «piłsudczyka» czystej krwi. Zastąpiono mnie ostatecznie Beckiem, którego w międzyczasie poduczono w sprawach polityki zagranicznej”^[381].

Zaleski, odchodząc z resortu spraw zagranicznych, zawarł z Piłsudskim coś w rodzaju *gentlemen's agreement* w sprawie wysłania jego najbliższego i zaufanego współpracownika, czyli szefa Gabinetu Mariana Szumlakowskiego, na placówkę dyplomatyczną. Ten ostatni przekazał Sewerynowi Sokołowskiemu fundusz specjalny MSZ w wysokości prawie pół miliona złotych i zadbał o sprawne przejęcie resortu przez nową ekipę. Beck odbył z Szumlakowskim szczerą rozmowę, podczas której zapytał, czy jest gotów z nim współpracować, i zaoferował mu wyjazd na placówkę zagraniczną odpowiadającą jego „tytułowi i randze”^[382]. Otrzymał pozytywną odpowiedź i słowa dotrzymał, aczkolwiek z pewnym opóźnieniem. Szumlakowski w czerwcu 1933 roku został posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym w Portugalii, a w marcu 1935 roku objął identyczne stanowisko w Hiszpanii^[383]. Warto o tym pamiętać, mając na uwadze losy najbliższych współpracowników Becka po wrześniu 1939 roku, kiedy to ster polskiej dyplomacji znów przejął Zaleski.

Piłsudski był konsekwentny w torowaniu Beckowi drogi do stanowiska ministra spraw zagranicznych. Wiedział, że będzie on nie tylko najlepszym realizatorem jego myśli, ale i rzecznikiem bardziej zdecydowanych metod, które uznawał za optymalne w nowej rzeczywistości politycznej. O jej rychłym nadejściu był od dawna przekonany. Na nowe czasy trzeba było nowych ludzi. Marszałek nie zawiódł się na Becku. Nie zmienił też wysokiej o nim opinii. Wręcz przeciwnie. Jesienią 1932 roku Piłsudski uznał, że niemal dwuletni okres pracy Becka na stanowisku wiceministra jest wystarczający jako czas przygotowań do objęcia steru polskiej polityki zagranicznej. Był to zarazem ich ostatni etap. Beck miał wgląd w całokształt działań polskiej dyplomacji, ale i w całokształt wewnętrznej polityki obozu rządzącego. Od czasów służby na stanowisku szefa Gabinetu Ministra Spraw Wojskowych stawał się coraz ważniejszym wykonawcą polityki zagranicznej prowadzonej przez Piłsudskiego. Teraz został jej najważniejszym realizatorem^[384]. Czy już wówczas Marszałek widział go jako najlepszego kontynuatora własnej linii także po swej śmierci? Na to pytanie odpowiedź przyniosły późniejsze wydarzenia.

Pułkownik dyplomowany Józef Beck został mianowany ministrem spraw zagranicznych 2 listopada 1932 roku. Odpowiednie pisma prezydent Ignacy Mościcki podpisał tego dnia w Spale. Były one kontrasygnowane przez premiera Prystora i odznaczały się prostotą. W piśmie do Zaleskiego znalazło się jedno tylko zdanie: „Przychylając się do przedstawionej mi prośby o dymisję, zwalniam Pana z urzędu Ministra Spraw Zagranicznych”. Pismo do Becka było jeszcze krótsze: „Mianuję Pana Ministrem Spraw Zagranicznych”^[385]. Otrzymał II stopień służbowy przysługujący szefom urzędów ministerialnych^[386].

W dziejach polskiej dyplomacji otwierała się nowa epoka.



„Licytacja Polski wzwyż”
1932–1935

Drugiego listopada 1932 roku Józef Beck przejął kierownictwo dyplomacji polskiej, ale niekoniecznie ster polityki zagranicznej. Pracował wciąż Józef Piłsudski, chociaż pozostało mu jeszcze tylko dwa i pół roku życia, a jego stan zdrowia był coraz gorszy^[1]. Jawił się zagranicą jako „człowiek, który reprezentuje Polskę i jest główną siłą Polski”^[2]. Najważniejsze decyzje strategiczne musiały jednak być z nim uzgadniane. Nie traciła mocy przede wszystkim teoria dwóch „kanonów” w polityce zagranicznej państwa polskiego: pierwszym było dążenie do normalizacji stosunków z wielkimi sąsiadami, drugim – zachowanie sojuszków. Zasady polityki polskiej nie ulegały żadnej zmianie, ale nastąpiło odwołanie się do „mniej ustępliwych form naszej polityki” – to zasadnicza myśl, jaka była motywem zastąpienia Augusta Zaleskiego Beckiem, mimo że Marszałek dostrzegł, iż Zaleski „potrafi zdobyć sobie znaczniejsze stanowisko zagranicą”^[3].

Okres między listopadem 1932 a majem 1935 roku to doniosły przewrót w europejskiej polityce – a jego najbardziej zasadniczym momentem stało się powstanie w centrum kontynentu totalitarnych Niemiec. Jak wiele w międzynarodowym układzie sił zależało w tym czasie od Polski? Czy była ona tylko przedmiotem, czy też w jakiejś mierze również podmiotem polityki międzynarodowej? Przede wszystkim zaś – w jakim stopniu jej decyzje miały wpływ na stosunki międzynarodowe w Europie?

Położenie międzynarodowe Polski (koniec 1932 roku)

Niezbędne jest krótkie résumé sytuacji międzynarodowej – jako rodzaj „bilansu otwarcia” dla naszego bohatera jako ministra spraw zagranicznych. Najważniejsze było to, że pokonane Niemcy nie pogodziły się z klęską i tracił znaczenie system lokarneński z powodu załamania się od wewnątrz Republiki Weimarskiej. I chociaż Polska nie była jego beneficjentem – to jego upadek niósł Europie tylko destabilizację. Upadek francusko-niemieckiego „odprężenia” (détente) wypracowanego w dobie Locarna był znamieny, mimo ustępstw, które zdyskontowały Niemcy^[4]. Jak bowiem przypomina dzisiaj najlepszy znawca dyplomacji francuskiej XX wieku Georges-Henri Soutou, w lokarneńskiej polityce Francji chodziło w pierwszym rządzie o porozumienie z Niemcami, chociaż za cenę pewnego osłabienia traktatu wersalskiego i przywództwa Francji w szczególności w Europie Wschodniej^[5].

Japońska akcja zbrojna przeciw Chinom w Mandżurii w październiku 1931 roku dowiodła klęski Ligi Narodów, która w żaden sposób nie była w stanie ukarać agresora^[6]. Pierwsze z grona mocarstw rzuciło społeczności międzynarodowej wyzwanie. Niepowodzenie spotkało konferencję rozbrojeniową. Deklaracja pięciu mocarstw z 11 grudnia 1932 roku o przyznaniu Niemcom prawa do równości w zbrojeniach była aktem obejścia traktatów. Doszło w ten sposób do próby stworzenia „specjalnego organu międzynarodowego ponad czy poza Ligą”^[7]. Celem był powrót Niemiec do niej. I tak się stało, lecz tylko na chwilę. W 1927 roku brytyjski minister spraw zagranicznych Austen Chamberlain oświadczył, że nie może istnieć na świecie państwo, które prowadziłoby politykę tak, jakby Ligi Narodów nie było^[8]. W roku 1932 albo 1933 nikt już jego słów by nie powtórzył.

Destabilizacja wewnętrzna Niemiec w latach 1930–1933 wzmogła radykalizm żądań terytorialnych wobec Polski, gdyż polityka zagraniczna Rzeszy stała się przedmiotem bezwzględnej rywalizacji wewnętrznej. Ze strony mocarstw zachodnich ujawniła się gotowość do poparcia tych pretensji.

Bezprecedensowy kryzys ekonomiczny nasilił walkę o rynki zbytu między państwami, przyniósł reglamentację handlu zagranicznego i międzynarodowych obrotów finansowych. Okres względnej prosperity na świecie z drugiej połowy lat dwudziestych należał już do przeszłości. Nastąpił koniec pięciolecia spokoju w Europie, który prognozował Piłsudski w roku 1926.

Geopolityczne położenie państwa polskiego nie ulegało zmianie – położenie owo jest konsekwencją stanu stosunków niemiecko-rosyjskich, a właściwie niemiecko-sowieckich. Rzeczywistą zmianę przyniósłby tylko rozkład ZSRR albo Niemiec, albo obu tych państw. „Polska jest na granicy dwóch światów” – mówił Beck, mając na myśli sąsiedztwo swego kraju z ZSRR i III Rzeszą^[9]. I nic tego nie mogło zmienić.

Najbardziej znaczącym osiągnięciem dyplomacji polskiej było podpisanie 25 lipca 1932 roku polsko-sowieckiego paktu o nieagresji – bez pośrednictwa Francji i bez jakichkolwiek zobowiązań co do pomocy wzajemnej. Układ ten dopełniała konwencja o koncyliacji z 23 listopada tegoż roku. Pokojowe stosunki z Sowietami zostały oparte na systemie nieagresji, który jawił się jako kompletny i precyzyjny^[10]. Na ugodę poszedł Stalin – kierowany obawami przed uwikłaniem się w wojnę z Japonią na Dalekim Wschodzie^[11]. Nie bez znaczenia pozostaje to, że pakt z ZSRR negocjowany był na własną rękę, bez udziału Francji i bez jakiegokolwiek protektoratu z jej strony. „Szczęśliwą i podnoszącą wartość tego układu jest okoliczność, że analogiczne umowy zawarte zostały równocześnie między ZSRS a trzema państwami bałtyckimi”^[12]. Warto przypomnieć, że rozmawiając z „teoretykiem-idealistą” Arthurem Hendersonem, przewodniczącym Konferencji Rozbrojeniowej, Beck użył pojęcia „sfery naszego bezpośredniego zainteresowania”, która rozciąga się między Niemcami a Rosją^[13].

Piłsudski zasadniczo nie wierzył w efektywność traktatów zawieranych z Rosją Sowiecką, a pakt o nieagresji uważał „za poważną formę deklaracji politycznej raczej niż instrument jureidyczny”^[14]. Pojmował go tylko jako narzędzie aktualnej rozgrywki dyplomatycznej. Minister August Zaleski dowodził zaś, że Rosja Sowiecka pozostanie neutralna w obliczu ewentualnego konfliktu polsko-niemieckiego jedynie wówczas, gdy będzie bardzo słaba albo skłócona z Niemcami^[15]. Nie ma powodów sądzić, że obejmując stanowisko ministerialne, Beck myślał odmiennie.

Do 1931 roku żadne porozumienie o normalizacji stosunków z Polską nie było Sowietom potrzebne, gdyż mieli specjalną „linię Rapallo” z Niemcami. Obydwa „zdegradowane mocarstwa” przygotowywały się do czynnej walki z systemem wersalskim. Wiązało je niepisane porozumienie co do tego, że nie wchodzi w grę zawieranie z Polską żadnych umów, które potwierdzałyby jej granice. Założenia te zostały jednak jakby uchylone czy też zawieszone, kiedy Stalin wprost zmusił Litwinowa do finalizacji starań o podpisanie paktu z Warszawą^[16]. Po stronie sowieckiej nie wygasła wszakże podejrzliwość wobec kierownictwa polityki polskiej. „Piłsudski szuka zbliżenia z nami, ale to ściera się z jego

zaangażowaniem w koncepcję federacyjną” – pisał wicekomisarz spraw zagranicznych ZSRR Boris Stomoniakow do posła sowieckiego w Polsce Antonowa-Owsiejenki 29 listopada 1932 roku^[17].

W bilansie dyplomacji polskiej u progu ministerialnej kadencji Becka wymienić należy odnowienie sojuszu z Rumunią^[18]. Ponieważ jednak nie doszedł do skutku sowiecko-rumuński układ o nieagresji, między Warszawą a Bukaresztem pojawił się zgrzyt osłabiający ich alians^[19]. Nowy polski szef dyplomacji miał o to pretensje do Francji^[20]. Minister spraw zagranicznych Rumunii Nicolae Titulescu, którego antypatia do Becka jest znana (i vice versa), miał mu za złe, że chciał narzucić się jako mediator w sporze z ZSRR, podczas gdy Rumunia dostała ofertę takiej mediacji ze strony Francuzów^[21]. Rządowi polskiemu chodziło o utrwalanie status quo w Europie Wschodniej, a sojusz z Rumunią jawił się jako jeden z głównych instrumentów tej polityki, chociaż zarówno Piłsudski, jak i Beck mieli świadomość jego słabości i problematycznej wiarygodności^[22].

Konferencja rozbrojeniowa, obradująca w Genewie od 2 lutego 1932 roku, przyniosła dyplomacji polskiej okazję do rozmaitych inicjatyw – w tym koncepcji „rozbrojenia moralnego”. Ale dała też sposobność do zmanifestowania samodzielności względem Francji. Beck przede wszystkim uważał, że należy odzegnać się od maksymalizmu i działać na rzecz realizacji ograniczonych postulatów. Oznaczało to niełączenie zobowiązań o nieagresji ze zobowiązaniami w zakresie redukcji zbrojeń. Beck opowiadał się za „rozejmem” w zbrojeniach, aby dać światu chwilę „wytchnienia”; za efektywnością kontroli zbrojeń, od ich fabrykacji poczynając – lecz postępował ze świadomością iluzoryczności tej kontroli u sąsiadów Polski (zwłaszcza ZSRR), bo ustrój totalitarny na to nie pozwala^[23]. Polski plan rozbrojenia zgłosił delegat przy Lidze Edward Raczyński 6 lutego 1934 roku, lecz losy owego planu nie ułożyły się pomyślnie.

Planowi francuskiemu, który łączył sprawy rozbrojenia i bezpieczeństwa oraz opowiadał się przeciw dozbrojeniu niektórych państw, przeciwstawiła dyplomacja polska własny „plan minimum” w kwestii rozbrojenia. Delegat polski przy Lidze Narodów i przewodniczący delegacji na konferencję rozbrojeniową Edward Raczyński wyłożył go w przemówieniu 6 lutego 1933 roku. Projekt składał się z sześciu punktów i zakładał zakaz wojny chemicznej oraz bakteriologicznej, zakaz bombardowania lotniczego, redukcję broni ciężkich w armiach lądowych, marynarce i lotnictwie. Dopuszczał regionalne układy rozbrojeniowe (zwłaszcza w przedmiocie zbrojeń morskich). Akcentował mocno konieczność wprowadzenia międzynarodowej kontroli zbrojeń – i to, aby była ona skuteczna i powszechna – oraz zalecał zniesienie prywatnej produkcji broni^[24]. Tak oto

pierwszą inicjatywą nowego polskiego szefa polityki zagranicznej stała się odmowa poparcia dla rozbrojeniowych propozycji delegatów francuskich Herriota i Paul-Boncoura na konferencji w Genewie. W rewanżu, przy zaangażowaniu Francji, ów racjonalny plan polski nie był nawet dyskutowany na forum Komisji Ogólnej Konferencji Rozbrojeniowej.

Deklaracja pięciu mocarstw (Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch, Stanów Zjednoczonych i Rzeszy Niemieckiej) z 11 grudnia 1932 roku przyznająca Niemcom prawo do równości w zbrojeniach i będąca prefiguracją późniejszego paktu czterech wywołała reakcję Becka, który podkreślił, że: „Rząd polski nie mógłby uważać za obowiązujące dla siebie żadnych decyzji dotyczących jego interesów, a powziętych bez jego współudziału”^[25]. Po raz pierwszy nowy minister wystąpił tak wyraźnie z doktryną „nic o nas bez nas”.

Pogarszały się stosunki polsko-niemieckie. Stanowiły zatruwający pokój problem numer jeden w ówczesnej Europie. Ostra agitacja antypolska w niemieckich prowincjach wschodnich Rzeszy – komentowana w gabinetach dyplomacji światowej – prowokowała jedno tylko życzenie: aby nie zabrakło „zimnej krwi” przywódcom polskim^[26]. Najwięcej problemów generował Gdańsk, bowiem jego statut „był chyba najdziwniejszym i najbardziej skomplikowanym tworem Traktatu Wersalskiego”, jak powie Beck już z perspektywy czasu^[27]. W rzeczywistości Wolne Miasto „wolnym nie było”, zarządzane z Berlina w myśl zasady nieustającego pomnażania konfliktów i komplikacji, aby światu wyperswadować sztuczność i nieracjonalność decyzji paryskiej konferencji pokojowej^[28].

Chociaż do roku 1933 porozumienie z Niemcami bez ustępstw terytorialnych było nie do wyobrażenia, rząd polski stał na stanowisku, że normalizacja stosunków z Rosją Sowiecką jest konieczna, jeśli chce się uzyskać większą swobodę ruchów wobec Niemiec, aby skłonić je do kompromisu. Jedynie w ten sposób można było osłabić niemiecko-sowieckie „kleszcze”. Tak się właśnie stało w roku 1932. Tak też będzie rozumował minister Beck w roku 1938 i 1939.

Polska coraz wyraźniej odczuwała, że jest „sojusznikiem zastępczym” (*un allié de remplacement*) Francji. To zmienić mogło tylko jakieś porozumienie z Niemcami. Marzył o nim przede wszystkim Piłsudski. Ale zapowiedziane przez francuskiego ministra spraw zagranicznych Brianda „Locarno Wschodnie” stało się jeszcze jedną obietnicą bez pokrycia – wiele takich w okresie międzywojennym złożono. Alians obronny, zmodyfikowany w Locarno, tracił militarną wartość. Rozmów sztabowych o przyszłej wojnie obronnej w koalicji od 1924 roku nie było. Francuzi podjęli jedynie starania o rewizję konwencji wojskowej, przez jej dostosowanie do systemu lokarneńskiego i wykreślenie

zobowiązań Francji na okoliczność napaści Rosji Sowieckiej na Polskę. Marszałek Piłsudski je utracił, nie wchodząc nawet w dyskusję^[29].

Bardzo wyraźny dystans dzielił Polskę od Wielkiej Brytanii. Pamiętano w Warszawie dosadne słowa brytyjskiego ministra spraw zagranicznych z okresu paryskiej konferencji pokojowej lorda Balfoura: „nikt nie wie, jaka jest polityka Polski”^[30]. Względna życzliwość Austena Chamberlaina dla niej była faktem, lecz nie mogła zmienić brytyjskich pryncypiów politycznych, a te opierały się przede wszystkim na idei wznowienia koncertu mocarstw. Tego zaś najbardziej obawiano się nad Wisłą.

Mimo pozytywnego bilansu roku 1932 materialnie bezpieczeństwo Polski nie uległo zasadniczej poprawie. W notatce II Oddziału Sztabu Głównego z końca tego roku znalazły się następujące uwagi: „w ogólnych warunkach bezpieczeństwa Państwa Polskiego rok 1932 nie dał żadnego istotnego polepszenia. Możliwości wzmocnienia bezpieczeństwa Polski wiążą się ściśle z kwestią ogólnej organizacji pokoju, stanowiącej jeden z głównych punktów Konferencji Rozbrojeniowej. W danej chwili nic jednak nie wskazuje na to, aby sprawa ta została szybko i pomyślnie rozstrzygnięta”^[31].

W grudniu 1931 roku w Wilnie Beck odbył z Marszałkiem arcyważną konferencję, do której rekonstrukcji jedynym niestety źródłem jest bardzo skrótowa relacja ministra zawarta w jego wspomnieniach dyktowanych podczas drugiej wojny światowej w Rumunii^[32]. Usłyszał przede wszystkim, że Polska musi przejść do polityki dynamicznej. Po 1926 roku „lata poświęcone na pracę wewnętrzną odznaczały się czysto obronną polityką zagraniczną. Po prostu w uporczywych walkach dyplomatycznych i prawnych broniliśmy się przeciw nadużywaniu ze strony czynników zewnętrznych tych wszystkich sposobności, które im były pozostawione do zbyt łatwej walki przeciwko nam”^[33]. To wymagało zmiany.

W Wilnie Piłsudski i Beck uznali, że należy załatwić sprawy zaległe, osłabiające pozycję kraju w stosunkach międzynarodowych. Nasz bohater będzie wspominał: „Na świątecznej konferencji u Marszałka stwierdzone zostało, że armatura polityczna stosunków europejskich słabnie w dalszym ciągu, [co] z jednej strony nakazuje większą czujność i bardziej indywidualne ustawienie polityki polskiej, gdyż na organizacje kolektywne nie można już za wiele liczyć, a z drugiej strony otwiera być może okres uporządkowania polskich spraw «zaległych». Na życzenie Marszałka określiłem to jako cztery sprawy: Gdańsk, traktat mniejszościowy, Litwa i Śląsk Cieszyński. Marszałek przyznał, że są to istotne zagadnienia wymagające poprawek – a powstałe z niedociągnięć wynikłych w początkowym, tak trudnym dla naszego państwa okresie”^[34]. Nie ma rozbieżności między tym

przekazem Becka a relacją ambasadora Wysockiego, który udając się na placówkę do Rzymu (przy Kwirynale), usłyszał z ust Piłsudskiego o trzech sprawach obciążających międzynarodowe konto Polski: Gdańsk, Śląsk, mniejszości narodowe, czyli mały traktat wersalski^[35].

Treść rozmowy Becka z Piłsudskim z grudnia 1931 roku w dużej mierze pozostaje zgodna z wypowiedziami naszego bohatera podczas wykładu w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie jesienią 1934 roku, który przynosi nieznana interpretację położenia Polski w jego ujęciu. Beck przypominał wówczas, że „nowa organizacja Europy zostawiła szereg urządzeń ograniczających swobodę naszej pracy organizacyjnej, a nawet naruszających naszą suwerenność” – to zaś sprawiło, że „zostały nam cztery duże sprawy tej kategorii: specjalny ustrój Górnego Śląska, mętny statut Wolnego Miasta Gdańska i traktat o ochronie mniejszości narodowych, wreszcie nieuregulowany stosunek z Litwą”^[36].

Aby pojąć sens rozmowy Piłsudski–Beck w Wilnie w grudniu 1931 roku, niezbędne jest odwołanie się do instrukcji Marszałka dla ambasadora Wysockiego z 18 lipca 1933 roku. Przebija z nich wyraźnie teoria modyfikacji zobowiązań międzynarodowych, jeśli ich system nie będzie skutecznie bronił przez mocarstwa. Piłsudski wyraźnie dzieli postanowienia traktatowe na terytorialne i nieterytorialne. Te pierwsze były nie do ruszenia, gdyż to wymagałoby rozlewu krwi. Inne można było zmienić na dwa sposoby. Albo w drodze ugody bądź przyzwolenia społeczności międzynarodowej, albo jednostronnie, kiedy porozumienie jest nieosiągalne^[37]. Z relacji Wysockiego przebija mocny przekaz Marszałka, że Polsce potrzebne jest „małe zainteresowanie ogólnościowymi doktrynami”. Przywódca powtarzał: „nie mieszamy się do spraw, które nas bezpośrednio nie obchodzą, i nie wtrącamy naszych trzech groszy do ogólnoeuropejskich doktryn”^[38].

Obejmując urząd ministra, Józef Beck nie wysłał placówkom dyplomatycznym żadnej instrukcji programowej, co bywało zwyczajem w polskiej służbie zagranicznej^[39]. Mowa przed sejmową Komisją Spraw Zagranicznych wygłoszona 15 lutego 1933 roku pozostaje tylko namiastką rozważań nad programem działania dyplomacji polskiej^[40]. Ambasador Laroche ocenił, że Beck skierował do Niemców słowa „stanowcze, ale rozważne” (*fermés mais purdentes*)^[41].

Dużo ważniejsze były spostrzeżenia, jakie przedstawił nowemu ministrowi 2 listopada 1932 roku Piłsudski: „Idą czasy, kiedy zachwieje się konwencjonalna struktura życia międzynarodowego, jaka ciągnęła się w poprzednich dziesięciu latach prawie. Formy, do których świat się już prawie jakby do stałych

przyzwyczaj, kruszeją. Na nowo nam trzeba będzie sprawdzać myśli i na nowo jakby weryfikować państwa, jakby określać ich prawo zabierania głosu w szerszym czy mniejszym znaczeniu. Zjawisku temu towarzyszyć będzie szereg długich komplikacji i dla nas, dla Polski, stanie problem podejmowania z czasem walki, może przeciw wszystkiemu, a w każdym razie poprawienia tej najnowszej powojennej historii naszej, która z natury rzeczy zostawiła za nami smugi słabości, niedokładności i niedociągnięć”^[42].

Marszałek powtarzał: „Widzę wyraźnie kilka prostych zasad: najważniejszym zagadnieniem są bezpośrednie stosunki z sąsiadami. Reasekuracją dla tych stosunków są alianse. Potem w kolejności idą sprawy dziejące się w pobliżu Polski [i] dopiero potem cała reszta. [Następna wreszcie zasada <to ta>, że trzeba się przede wszystkim trzymać swego] i nikomu nie należy się kłaniać bez potrzeby!”^[43]. Hierarchia zagadnień jest tu szczególnie istotna. Beck przejmował od Komendanta owe założenia jako swoje.

Generalnie przed nowym ministrem spraw zagranicznych stały dwa duże zadania: po pierwsze, chodziło o poszukiwanie jakiejś formy ugody z Niemcami, po drugie – o emancypację Polski spod wpływów Francji. Z pewnością nie mogły mu być nieznane poglądy Piłsudskiego, ujęte tak, jak Marszałek przedstawił je ambasadorowi Wysockiemu w lipcu 1933 roku. Wydawały się one jasne: przymierze z Francją pozostaje fundamentem polskiej polityki zagranicznej a Wschód Europy należy ustabilizować^[44]. Oczywiście pozostawał jeszcze w mocy plan likwidacji spraw zaległych, obciążających konto Polski na arenie międzynarodowej, tak jak ustalił to Piłsudski w grudniu 1931 roku. Co wszakże najistotniejsze – Polska nie chciała aspirować do rangi wielkiego mocarstwa, bo nie miała na to potencjału ani interesów światowych, ale pragnęła prowadzić aktywną politykę regionalną, na obszarze Międzymorza.

Nowy minister spraw zagranicznych nie rozpoczął swej działalności na tym stanowisku od spektakularnej ofensywy. Nie rozwinął natychmiast jakiejś szczególnej aktywności na arenie międzynarodowej. Pod koniec listopada 1932 roku złożył – jak wszyscy jego poprzednicy – pierwszą roboczą wizytę w Paryżu, gdzie rozmawiał z ówczesnym premierem i ministrem spraw zagranicznych Herriotem, stwierdzając duże napięcie i zaniepokojenie z powodu wyczuwalnego zagrożenia pokoju^[45]. Pierwszą znaczącą wypowiedzią naszego bohatera na stanowisku ministra było oświadczenie podkreślające, że zmieniająca postanowienia traktatu wersalskiego deklaracja mocarstw z 11 grudnia 1932 roku nie wiąże Polski i godzi w prawo międzynarodowe.

Dystansowanie się od poczynąń Francji stanowiło znamieny kierunek działań dyplomacji Becka. Nie wynikało ono jednak z chęci pustej demonstracji czy

antyfrancuskich uprzedzeń, ale stanowiło następstwo jego troski o pomyślność zabiegów na rzecz pokoju. Polski minister kategorycznie opowiadał się przeciw rewizji traktatów na drodze porozumienia jakiejś grupy państw bez udziału wszystkich stron zainteresowanych^[46]. Wyraźnie stawiał postulat równości państw suwerennych w obliczu prawa międzynarodowego.

Ambasador francuski w Warszawie Jules Laroche usłyszał od Becka znamienne słowa zapowiadające plan „licytacji Polski wzwyż”. Minister – jak mówił – odniósł wrażenia, że uważa się Polskę w Europie Zachodniej za kraj, który jest „państwem amorficznym, w jakiejś mierze niedorozwiniętym”^[47]. Nic dodać, nic ująć.

Beck twierdził, że Europa i świat weszły w „okres przemian”. Był to w jego przekonaniu „okres rewizji systemów i metod”, który trwa. „Od tego, jak dojdziemy do końca tego okresu i do jakichś nowych form układu stosunków światowych, zależeć może na bardzo długo pozycja międzynarodowa Odrodzonej Polski”^[48]. Związek Sowiecki i Rzesza Niemiecka to organizmy „dalekie od stałości wewnętrznej. Ich przeobrażenia trwają i rezultatów ich w formie i czasie przewidywać nawet niepodobna”^[49]. Polska może liczyć tylko na siebie. Z ładu międzynarodowego nie jest ona w stanie wyciągnąć dla siebie żadnych skutecznych gwarancji bezpieczeństwa. I polską odpowiedź na postępującą destabilizację ładu wersalskiego miała stanowić dewiza *Polonia fara da se* (Polska da sobie radę), którą Laroche przypisał Beckowi^[50].

Debiut nowego ministra nie był łatwy. Obejmował to stanowisko z opinią „niebezpiecznego człowieka”. Przypominano jego rzekomy udział w aferze zabójstwa gen. Zagórskiego i w sprawie uwięzienia z rozkazu Piłsudskiego posłów w Brześciu, kiedy pełnił urząd wicepremiera de facto. Powróciła oczywiście pogłoska o zakończonej rzekomym skandalem szpiegowskim służbie na stanowisku attaché wojskowego w Paryżu^[51]. Osobowość Becka „wzbudzała niepokój”. Pisma francuskie, takie jak „Le Figaro” albo „Populaire”, powtarzały opinię o nim jako „frankofobie”, chociaż ambasador w Polsce Laroche nazwał to w jednym ze swych raportów absurdem^[52]. Oskarżenia zagraniczne były w dużej mierze echem polskich oszczerstw i konfliktów wewnętrznych. Cóż – jeśli jakiś kraj usiłuje wybić się na podmiotowość, to oskarżenia i dyskredytujące pomówienia są użytecznym środkiem dla tych, którzy do tej emancypacji nie chcą dopuścić.

Sprawa wojny prewencyjnej przeciwko Niemcom

Po raz pierwszy od roku 1920, trzynaście lat później, za sprawą domniemanej inicjatywy w sprawie wojny prewencyjnej przeciw Niemcom nadszedł drugi bardzo szczególny moment w historii europejskiej, kiedy Polska Odrodzona znalazła się w centrum uwagi zagranicy. 30 stycznia 1933 roku Adolf Hitler przejął kierownictwo rządu niemieckiego. Dynamicznie ruszył proces budowania w centrum Europy totalitarnego państwa o aspiracjach zaborczych i potencjalnie zbrodniczej ideologii. Nowy kanclerz – w wywiadzie dla prasy brytyjskiej z 12 lutego – publicznie postawił żądanie zwrotu Niemcom terytoriów, które Polska uzyskała na mocy traktatu wersalskiego. Między 12 lutego a 2 maja 1933 roku na linii Warszawa–Berlin panował dziwny stan „ni pokoju, ni wojny”^[53]. I właśnie wówczas gabinety dyplomacji światowej obiegała fala pogłosek o domniemanej koncepcji wojny prewencyjnej przeciw Niemcom. Pojęcie to, znane już od dziesięcioleci i przypisywane marsz. Helmutowi von Moltkemu (starszemu) jako jego twórcy, powróciło do języka polityki międzynarodowej.

Operację miał zaproponować Francji Józef Piłsudski. Jak obliczał historyk Wacław Lipiński, przewaga Polski nad rozbrojonymi od 1919 roku Niemcami była w roku 1933 niewątpliwa, gdyż te ostatnie zdołałyby wystawić do walki 21 niepełnowartościowych dywizji naprzeciw 36 polskim^[54]. Historycy jednak spierają się do dzisiaj o to, czy propozycja ta została faktycznie wysunięta. Pojawiają się wciąż nowe dokumenty, które wszakże tylko poświadczają rozmaite pogłoski i echa tej sprawy, ale nikt nie znalazł rozstrzygających dowodów. Powojenne francuskie zaprzeczenia dotyczące tej inicjatywy polskiej nie muszą być wiarygodne, bo przecież z perspektywy czasu jawi się ona jako rzadki moment, kiedy dałoby się powstrzymać Hitlera bez nowej wojny światowej.

Do zagadnienia tak wiele razy podejmowanego przez historyków nie można już chyba wnieść nic nowego. Trudno nie powtórzyć za Włodzimierzem Suleją, że w tej sprawie „pozostajemy wciąż w sferze domniemań oraz hipotez”^[55]. Tadeusz Kuźmiński i Marian Wojciechowski dowodzili, że planu wojny prewencyjnej nie było^[56]. Od czasu formułującego sąd całkowicie przeciwny artykułu Wacława Jędrzejewicza sprzed ponad pięćdziesięciu lat (1966) niewiele zdołano dodać do naszego stanu wiedzy, jeśli nie liczyć tekstu Henryka Bułhaka^[57]. Faktem jest, że dyplomaci tak znacznego formatu jak Robert Vansittart (podsekretarz stanu w Foreign Office) albo ambasador francuski w Berlinie André François-Poncet nie

podawali w wątpliwość polskich planów akcji prewencyjnej^[58]. Tych opinii nie można jednak uznać za rozstrzygający dowód.

Pisząc biografię Józefa Becka, nie można tej zawilej kwestii pozostawić bez paru słów komentarza. Przypomnijmy przede wszystkim, że nasilenie pogłosek o tajnych planach Piłsudskiego przypadło na okres napięcia, jakie wywołała Polska, wzmacniając na drodze jednostronnej akcji garnizon na Westerplatte przez wysłanie do Gdańska 6 marca 1933 roku okrętu polskiej marynarki wojennej, transportowca „Wilia”, co było reakcją na wypowiedzenie przez gdański Senat umowy dotyczącej policji portowej^[59]. W związku z tym posunięciem Beck przekazał komisarzowi generalnemu w Gdańsku Papéemu instrukcje ustalające sposób jego zachowania. „Rząd Polski zdaje sobie sprawę z braku możliwości egzekutywy i nie może bronić zagrożonych w Gdańsku interesów polskich” – pisał w tym dokumencie. Przypomniawszy, że rząd RP zastrzegł sobie w roku 1925 możliwość powiększenia kontyngentu na Westerplatte, które Rada Ligi Narodów oddała do wyłącznego użytku Polski rok wcześniej. Jego akcja ma charakter „prewencyjny”^[60]. Rozwijając tę myśl w instrukcji skierowanej do placówek dyplomatycznych, minister tłumaczył, że „wzmocnienie czasowe” załogi na Westerplatte jest konieczne ze względu na przygotowania „gdańskich elementów wywrotowych do napadu”^[61].

Akcja wywołała wielkie poruszenie w Europie spragnionej pokoju i zmęczonej konfliktem polsko-niemieckim, który zresztą postrzegano na ogół jako nierozwiązywalny. Ani do starcia zbrojnego, ani do użycia siły nie doszło. Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów Beck zapytał prezydenta Senatu Ernsta Ziehma, czy może on zagwarantować, że powzięte zostały dostateczne zarządzenia dla zapobieżenia jakiegokolwiek naruszeniu praw polskich na Westerplatte. Padła odpowiedź twierdząca^[62]. Tak strona polska wymusiła na Senacie Wolnego Miasta Gdańska uchylenie wydanego 16 lutego zarządzenia o zniesieniu polskiej policji portowej na Westerplatte.

Beck był czynnym uczestnikiem przygotowania demonstracji na Westerplatte, chociaż mówić tu trzeba o akcji militarnej, nie zaś dyplomatycznej. Nasz bohater wspominał później: „Marszałek osobiście wydał rozkaz ustny i pisemny dowódcy floty w mojej obecności. Okręt miał mieć pełne wyposażenie bojowe, a dowódca miał rozkaz, aby w razie obrazy bandery zbombardować ogniem artylerii najbliższy gdański gmach urzędowy. Pojęcie obrazy bandery zostało w rozkazie ściśle sprecyzowane dla uproszczenia i ułatwienia decyzji dowódcy okrętu. Z mojej strony wysłałem p. Papée dokładne instrukcje, polecając mu natychmiast po wejściu okrętu ostrzec kategorycznie Senat, że wszelkie próby napaści lub obrazy okrętu spotkają się z bezwzględną [i] czynną reakcją”^[63].

Wiosną 1933 roku konflikt polsko-niemiecki zdecydowanie się nasilił. Jak mówił w tamtym czasie Beck Konradowi Libickiemu, nastąpiło ożywienie pogłosek o „kombinacji zamiennej”, co oznaczało, że Polska rezygnowałaby z korytarza za jakieś korzyści terytorialne kosztem Litwy lub Prus Wschodnich. Warszawa miałaby dostać bliżej nieokreślone odszkodowanie za Gdynię^[64]. Tego rodzaju pogłoski powracały zresztą w Europie od czasu zawarcia paktów lokarnieńskich.

Historyk Piotr Wandycz przyjął jako dopuszczalne trzy interpretacje zagadnienia wojny prewencyjnej. Zgodnie z pierwszą mogła to być wymyślona *ex post* historia, aby przypisać Piłsudskiemu wyjątkową dalekowzroczność, tyle tylko że *ex post*. Druga głosiła, że może polski plan istniał realnie, lecz ofertę taką odrzucono w Paryżu, po prostu obawiając się wojny. W końcu trzecia interpretacja zakładała, że dopuścić można pogląd o misternej grze Marszałka, aby nastraszyć Hitlera i uzyskać alibi u Francuzów dla polskiej koncepcji ugody z nim. Tę trzecią koncepcję wyjaśnienia owej zagadki przyjął Wandycz jako najbardziej przekonującą^[65].

Wydaje się, że można dodać jeszcze jedną interpretację.

Nie należy przypisywać Piłsudskiemu, że z góry zakładał, iż da się osiągnąć ugodę z Hitlerem. Być może przekonał się o tym z czasem, dopiero na początku maja, kiedy poseł Alfred Wysocki uzyskał przełomowe zapewnienia niemieckiego kanclerza o poszanowaniu traktatów i pokojowych stosunkach z Polską. I Marszałek, i Beck musieli być tym oświadczeniem zaskoczeni. Od połowy lat dwudziestych Piłsudski tracił złudzenia co do ofensywnego wystąpienia Francji, gdyby Polsce przyszło walczyć z Niemcami. Pytanie należy więc sformułować inaczej: czy przed 2 maja 1933 roku Piłsudski szczerze sondował Francję co do ewentualnej akcji prewencyjnej, czy też czynił takie kroki jedynie pozornie, aby Niemcy mogli się o tym dowiedzieć i poczuć strach? Dokumenty polskie nie upoważniają do formułowania twierdzeń o pozorowanych sondażach Marszałka nad Sekwaną. Nie potwierdzają też jednak faktu rozmów francuskich dotyczących koncepcji wojny prewencyjnej. Ale też pogłoski o takich staraniach Piłsudskiego krążyły już w roku 1932. Co więcej, kanclerz austriacki Engelbert Dollfuss miał ostrzegać Niemców, że Polska pójdzie na wojnę^[66]. Podczas drugiej wojny światowej wiceminister spraw zagranicznych Jan Szembek pisał do ambasadora Edwarda Raczyńskiego, że „rokowań z Francją o prowadzenie zaczepnej, prewencyjnej wojny z Niemcami nigdy właściwie nie było”^[67]. Ze stycznia 1933 roku pochodzi ogłoszony przed laty przez Wandycza list Becka do ambasadora w Paryżu Alfreda Chłapowskiego o delegowaniu tam z misją specjalną senatora Jerzego Potockiego. Miał on podjąć rozmowy z Francuzami,

działając wszakże tak, „by nie użyć w tym wypadku zwykłej drogi dyplomatycznej”^[68]. Zachowywanie tajemnicy jest tu znamienne. Potocki jednak odżegnywał się od doniesień, że rozmawiał w Paryżu o wojnie prewencyjnej, i oświadczył, że jego misja służyć miała przeciwdziałaniu machinacjom Beneša na forum Ligi Narodów^[69]. Nie musi to jednak wszystkiego przesądzać. Inny dokument, jaki znamy – list radcy ambasady w Paryżu Mühlsteina do Becka – zawiera wyrażone *expressis verbis* stwierdzenie o europejskich pogłoskach na temat działań prewencyjnych planowanych przez Polaków. Czytamy w nim też, że wspomniana już przez nas akcja na Westerplatte to „przygotowany incydent”, co – przy całej swej zwięzłości – mówi dość wiele^[70].

Historycy zgodnie akcentują niechęć Francji do działań zaczepnych. Znamienne są słowa, jakie od jednego z przedstawicieli jej elit politycznych usłyszał Mühlstein: „Nie kierujcie nas w stronę wojny. Ten kraj nie pomaszeruje”^[71]. Zresztą ambasador Laroche ostrzegł Becka, że próba zastosowania metody siłowej przez Polskę będzie na rękę rewizjonistycznej propagandzie niemieckiej^[72].

Rozważając zagadnienie wojny prewencyjnej, nie powinno się pomijać przygotowanych z inicjatywy Piłsudskiego zarządzeń na okoliczność wybuchu konfliktu zbrojnego. Należy tu wspomnieć o jego lipcowej decyzji z 1932 roku w sprawie dekretu o Rządzie Wojennym^[73]. Do tej sprawy mamy też cenne świadectwo mjr. Mieczysława Lepeckiego, który asystował Józefowi Piłsudskiemu w czasie przygotowywania dekretu o Rządzie Jedności Narodowej i wspominał jego słowa, że nawet „gdybyśmy na niego [Hitlera] napadli, to też byłaby [to] wojna obronna”^[74].

Zachowane dokumenty polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych nie wnoszą właściwie nic do interesującej tu nas kwestii. Nie jest jednak bez znaczenia, że ambasador w Paryżu Juliusz Łukasiewicz w swoich rozmowach politycznych w roku 1937 powoływał się na to, że Francja odrzuciła polską propozycję wojny prewencyjnej, a dowiadujemy się o tych wypowiedziach z francuskich akt wywiadu (*Deuxième Bureau*)^[75]. Trudno przyjąć, że dyplomata ten posługiwał się informacją jawnie nieprawdziwą, bo przecież narażałby się tym samym na łatwe skontrowanie.

Dyktując swe wspomnienia w Rumunii, a więc z perspektywy siedmiu lat od tych wydarzeń, nasz bohater przytoczył słowa Piłsudskiego, który mówił mu, że „zbadał [...] starannie wszelkie pro i contra oraz szansę wojny prewencyjnej” przed decyzją o szukaniu ugody z III Rzeszą. Stwierdzenie to może ktoś uznać za pozbawione większej wartości. Pamiętajmy jednak, że prowadzenie sondowań

w Paryżu środkami spoza normalnego aparatu dyplomatycznego wskazuje na ich wyjątkowy charakter. Przecież gdyby polskiemu przywódcy chodziło tylko o to, aby się o nich dowiedziano w Berlinie, nie czyniłby z tych działań nadzwyczajnej tajemnicy, ale podjął je zwyczajną drogą, na przykład przez ambasadorów (Chłapowskiego i Laroche'a). Nasuwa się jeszcze pewna analogia. Otóż kiedy Marszałek pragnął zbadać nastawienie tureckiego przywódcy Kemala do Rosji Sowieckiej (również w roku 1933), nie zlecił tej misji ambasadorowi urzędującemu w Ankarze, lecz wysłał tam właśnie Jerzego Potockiego, który po latach zostawił nam ważką relację pro memoria^[76].

Niemiecki badacz Harald von Riekhoff przyjął, że faktem były polskie rozważania nad wojną prewencyjną, ale nie jej plany^[77]. Stwierdzenie to wydaje się trafne. Trzeba również raz jeszcze zgodzić się z Wandyczem, że termin „wojna prewencyjna” sam w sobie pozostaje mylący, ponieważ nie istniał konkretny plan działania w rozumieniu operacyjnych dokumentów sztabowych. Niepodważalne wydaje się jedynie to, że Piłsudski sondował opinię Francji na ten temat, wyrażając gotowość do działań ofensywnych przeciwko Niemcom Hitlera.

To, że pogłoski o prewencyjnym wystąpieniu Polski i Francji stanowiły znaczący motyw skłaniający Hitlera, aby zmienić front wobec wschodniego sąsiada, zdaje się bezsporne. Choć nie ma na ten temat żadnego dokumentu z pierwszej ręki (np. wypowiedzi samego Führera), to jednak sądzi tak wielu świadków i aktorów polityki tamtej epoki. Coś innego wszak jest tu dla nas wyjątkowo ważne. Zwrot Hitlera w relacjach z Polską o sto osiemdziesiąt stopni nie dokonał się wcześniej jak pod koniec kwietnia 1933 roku.

Oczywiście, że jak każdy polityk takiego formatu, przystępując do ważkiej rozgrywki, miał Piłsudski przygotowane przynajmniej dwa warianty działania. Brał w rachubę – powiedzmy – opcję A i B. Pierwszą byłoby na przykład ultimatum pod adresem Niemiec, a drugą ugoda z nimi, gdyby takie rozwiązanie dało się przeprowadzić. Racjonalne jest przypuszczenie Michała Zachariasza, że „można wątpić, czy Piłsudski, znając dotychczasową politykę Francji, mógł liczyć na ofensywną postawę tego państwa”^[78]. Nie oznacza to jednak, by Marszałek miał a priori rezygnować z tych posunięć badawczych. Ale wydaje się, że nawet sama demonstracja siły ze strony Polski połączona z zarządzeniami mobilizacyjnymi Francji mogła zagrozić Hitlerowi, a może i spowodować upadek jego rządu. Niekoniecznie tylko użycie siły mogło coś zmienić w biegu wypadków.

Atmosfera ewentualnej wojny prewencyjnej bez wątpienia sprzyjała Polsce. Minister spraw zagranicznych Rzeszy Konstantin von Neurath oświadczył włoskiemu ambasadorowi w Berlinie Cerrutiemu, że Niemcy są zagrożone wojną prewencyjną ze strony Polski i Francji^[79]. Poseł Rzeszy w Warszawie von Moltke

mówił o możliwości wybuchu konfliktu zbrojnego między Niemcami a Polską. Takie opinie kierował do Urzędu Spraw Zagranicznych (Auswärtiges Amt) w Berlinie, wskazując na ruchy wojsk polskich^[80]. W jego ocenie stosunki między obydwu państwami były tak napięte, że każdy incydent graniczny – niekoniecznie inspirowany przez stronę polską – mógł spowodować wybuch regularnej wojny^[81]. Pogląd taki znajdował swoje odbicie także w korespondencji służb zagranicznych państw trzecich. Znamienny pod tym względem pozostaje raport z 14 stycznia 1933 roku posła austriackiego w Warszawie Aloisa Jänigera zatytułowany „Psychoza rewizjonistyczna w Polsce”. Z kolei 29 kwietnia 1933 ten sam dyplomata pisał do kanclerza Austrii Dollfussa w Wiedniu o narastającej w Polsce atmosferze zagrożenia i „wojny przewencyjnej”, co nie było tajemnicą dla opinii publicznej i korpusu dyplomatycznego. Nie tylko w aktach austriackich, ale też na przykład belgijskich spotkamy podobne oceny pochodzące z tamtego czasu^[82].

Sprawa wojny przewencyjnej nie jest zagadnieniem dającym się ograniczyć tylko do wiosny 1933 roku, bowiem w niektórych relacjach mowa jest o jesieni owego roku. Niechętny Polsce i bardzo krytyczny wobec Becka historyk brytyjski Lewis Namier uważał, że wojenna oferta polska wobec Francuzów wysunięta została dwukrotnie – w marcu i listopadzie 1933 roku^[83].

Według pochodzącej z 1937 lub 1938 roku relacji Józefa Zaufalla jesienią 1933 roku (we wrześniu lub październiku) mjr Ludwik Hieronim Morstin miał zostać wezwany do Piłsudskiego wraz z Beckiem i skierowany do Paryża, aby poprzez gen. Weygandę zadać rządowi francuskiemu pytanie, czy w razie agresji Niemiec na Polskę nastąpi ogólna mobilizacja armii francuskiej oraz czy Francja „wystawi wszystkie rozporządzalne siły zbrojne na granicy Niemiec”. Odpowiedź, jakiej oczekiwał Piłsudski, miała brzmieć „tak” lub „nie”. Wysłannik Piłsudskiego otrzymał polecenie, aby nie przyjmować żadnej oferty pomocy sztabowej ani wsparcia w uzbrojeniu czy „organizowaniu opinii świata”^[84]. Wynik tej misji nie był pozytywny.

Oczywiście na wkroczenie Francji (czy też obydwu mocarstw Zachodu) na drogę wojny uprzedzającej szans nie było – i wiemy o tym już od dawna. Wymowne pozostają słowa brytyjskiego ministra spraw zagranicznych Johna Simona z marca 1934 roku: „Jedyną alternatywą, jaką widzę, jest wojna przewencyjna albo nieograniczone i niekontrolowane dozbrajanie Niemców. Pierwszej możliwości zapewne rozważać nie możemy, drugiej nie chcemy”^[85]. Powojenna historiografia także usprawiedliwia niechęć mocarstw zachodnich do wojny przewencyjnej. Jasno wyraził to Jean-Baptiste Duroselle, pisząc, że na krok

taki bardzo trudno zdobyć się krajowi demokratycznemu, nawet gdyby to miała być akcja w słusznej sprawie^[86].

Trafna wydaje się opinia Henryka Bułhaka uznającego za możliwe, że Piłsudski w swych kalkulacjach niekoniecznie musiał zakładać wojnę jako jedyny sposób powstrzymania Hitlera. Miał prawo brać pod uwagę również takie środki jak presja dyplomatyczna albo demonstracja zbrojna^[87]. Należy wątpić, czy cokolwiek innego niż realna siła mogło zmusić wodza III Rzeszy do kapitulacji lub chociażby zaniechania wielkich zbrojeń, na które stawiał on z wielką determinacją od pierwszej chwili swych rządów. Najważniejsze wszakże pozostaje to, że Niemcy byli wyraźnie przeświadczeni, iż Piłsudski rzeczywiście przygotowuje się na scenariusz wojenny. Warto odnotować, że – jak zauważył Marian Zgórniak – przeceniali oni naoczas polskie możliwości militarne^[88]. Hitler poważnie liczył się z zagrożeniem ze wschodu, a do wojny jego kraj nie był przygotowany.

W sprawie domniemyanych planów wojny prewencyjnej Józef Beck nie odegrał większej roli, gdyż była to, jako się rzekło, akcja sondażowa prowadzona poza normalnym aparatem dyplomatycznym, na którego czele stał od paru miesięcy – o czym świadczy choćby jego list do ambasadora Chłapowskiego^[89]. Ale zarówno pogłoski o akcji zbrojnej przeciw Rzeszy, jak i wypadki na Westerplatte znamionowały nowy kurs dyplomacji polskiej. Jego najważniejszym przejawem było niecofanie się przed użyciem siły, aby wymusić pomyślne rozwiązanie danego problemu, jeśli inne środki zawiodą.

Trzeba odnotować, że w maju – tuż po audencji Wysockiego u Hitlera – skierował Beck do polskich placówek dyplomatycznych instrukcję zawierającą stwierdzenie: „wytworzona przez nasz krok w Berlinie sytuacja przekreśla lansowane przez stronę niemiecką rzekome zamiary wojny prewencyjnej”^[90]. Słowa te nie mogą wszelako stanowić rozstrzygającego dowodu w sprawie. Pojawiły się w momencie, kiedy zaistniała perspektywa ugody z Niemcami. Jeśli ufać wspomnieniowej relacji redaktora „Gazety Polskiej” Bogusława Miedzińskiego – której zresztą nie da się zweryfikować – Beck miał mówić mu w listopadzie 1933 roku, że wyniki sondowań w sprawie wojny prewencyjnej kończą się odpowiedzią zachodnich partnerów, iż opinia ich społeczeństw nie pozwoli na wszczynanie wojny, wobec czego sprawa jest bezprzedmiotowa^[91]. Ta wypowiedź świadczy na pewno o wprowadzeniu ministra w materię rzeczy. Z kolei z relacji dyplomaty Jana Bociańskiego dowiadujemy się, że wiosną 1940 uwięziony w Braszowie w Rumunii Beck nie chciał rozmawiać o inicjatywie wojny prewencyjnej, uważając, że nie pora wypominać Francuzom ich zachowania, gdyż są naszymi aliantami^[92]. Co miał do powiedzenia? – to musi pozostać tajemnicą.

Udziału naszego bohatera w sprawie domniemanej wojny przewencyjnej nie da się już oświecić na nowo. Nie pozostawił on nam nic ponad to, co otrzymaliśmy w jego wspomnieniach powstałych w Rumunii, a uwagi te są lakoniczne i sugerują, że Piłsudski porzucił myśl o akcji przewencyjnej z chwilą, kiedy wynegocjowanie układu z Niemcami stało się możliwe^[93]. Wątpić należy, czy istnieje jakiś dokument nieznany historykom, który to zagadnienie ukazałby w nowym kontekście.

Widmo dyktatu czterech mocarstw

Pierwszym znaczącym zagrożeniem dla bezpieczeństwa Polski w czasie siedmioletniej kadencji Becka stał się pakt czterech zaproponowany 18 marca 1933 roku brytyjskim mężom stanu, premierowi Jamesowi Ramsayowi MacDonaldowi i ministrowi spraw zagranicznych Johnowi Simonowi, przez szefa rządu faszystowskiej Italii, co sprawiło, że był przez dyplomatów polskich nazywany paktem Mussoliniego^[94]. Mające rangę „najmłodszego” mocarstwa Włochy – co stanowiło „tytuł honorowy i symboliczny” – starały się o utwierdzenie swej przynależności do ekskluzywnego „klubu”^[95].

Komunikat brytyjsko-włoski z 20 marca przyniósł zapowiedź porozumienia wyodrębniającego grupę czterech mocarstw (Wielka Brytania, Francja, Niemcy i Włochy) jako organu uprawnionego do przeprowadzania modyfikacji traktatów w imię pokoju, w tym zmiany granic. Całej koncepcji towarzyszył porzucony niebawem pomysł dziesięcioletniego zakazu zbrojeń (czyli dozbrajania). Wedle Becka Mussoliniemu chodziło o wznowienie dawnego „koncertu mocarstw”. MacDonald jego zdaniem poprzez ten system chciał znaleźć wyjście z impasu Konferencji Rozbrojeniowej. Mussolini uderzył w „nutę rewizjonistyczną”. U Włochów pojawiła się obawa o Anschluss Austrii^[96]. Postępowanie Włoch nasz bohater ocenił jako naruszające „zasadniczą linię, na której opierały się dotychczas stosunki polsko-włoskie. Mianowicie, rząd włoski liczył się zawsze z Polską jako mocarstwem, czego dawał dowody przy sprawie granic, wyborów do Rady Ligi i utworzeniu Ambasady”^[97]. Dzień przed włoską ofertą paktu czterech (17 marca) doszło w Genewie do rozmowy Becka z MacDonaldem. Minister zapytał brytyjskiego szefa rządu, jak pojmuje on kwestię rewizji traktatów, na co usłyszał odpowiedź, że „rewizja nie miałaby miejsca tutaj”, czyli w Europie Środkowej. MacDonald podkreślił też, że światu pozostaje albo „szukanie kompromisu, albo zerwanie [traktatów]”^[98].

Mimo rozmaitych protestów po trzech miesiącach intensywnych konsultacji w czworokącie stolic: Rzym–Londyn–Paryż–Berlin, 15 lipca 1933 roku układ został podpisany^[99]. Liczył sześć ogólnikowych artykułów, nie w nich jednak rzecz, tylko w przyzwoleniu na zmianę ustroju stosunków międzynarodowych, które przynosił. Wywołał duże protesty – w Polsce może najmocniejsze. Osłabił dotkliwie prestiż Ligi Narodów i ugodził w reputację Francji jako głównego mocarstwa, które broni ładu wersalskiego. Nieratyfikowany przez Niemcy (dla

których był zbyt minimalistyczny) i przez Francję, upadł i przeszedłby do historii jako epizod z dziejów dyplomacji, gdyby nie to, że stał się zapowiedzią porozumienia, które znamy pod nazwą ugody monachijskiej zawartej pięć lat później.

Takiego losu groźnego projektu nie można było brać w rachubę wtedy, kiedy informowała o nim europejska prasa. W pierwszym momencie sprawiał on wrażenie przygotowywania prawdziwej rewolucji w polityce międzynarodowej powojennej Europy. Rozmawiając prywatnie z cytowanym już Libickim, minister Beck czynił bardzo pesymistyczne spostrzeżenia: „Sytuacja jest dziś tak poważna, jakiej nie mieliśmy od chwili odzyskania niepodległości. Jesteśmy właściwie jedyni, którzy organizujemy opozycję serio przeciw paktowi 4-ech, czytaj rewizji traktatów. Niemcy chcą się targować, co nie znaczy żeby mogli wziąć siłą korytarz. My nie chcemy rozmawiać w ogóle, mimo różnych propozycji”. I konkludował: „Na wypadek wojny dziś jednostronnej polsko-niemieckiej, najprawdopodobniej pozostawionoby [sic] obu partnerów samych, gdyż i silna Polska i silne Niemcy nie są pożądane”^[100].

Zaangażowanie brytyjskie w inicjatywę Mussoliniego musi zwracać uwagę historyka, ale trzeba też jeszcze wspomnieć, że w tym samym czasie, kiedy powstał włoski projekt, w londyńskim Foreign Office Robert Hankey przygotował specjalne memorandum^[101]. Podnosiło ono konieczność rewizji granicy polsko-niemieckiej, optując za najpraktyczniejszym rozwiązaniem pozostawiającym Pomorze Gdańskie przy Polsce, przy czym przez to terytorium poprowadzono by specjalną autostradę „w pełnym posiadaniu Rzeszy Niemieckiej”^[102]. Oczywiście Wolne Miasto wróciłoby do Rzeszy. Nie wiemy, czy Niemcy dowiedzieli się o tym planie. Jedno wszakże jest pewne – memorandum Hankeya stanowi dokładną prefigurację transakcji, jaką Niemcy spróbują wymusić na Polsce w okresie między październikiem 1938 a marcem 1939 roku. Łatwo więc dostrzec iunctim między tą sprawą a ofertą Mussoliniego.

Warto dodać jeszcze coś. W raporcie z 24 listopada 1932 roku ambasador przy Stolicy Apostolskiej Władysław Skrzyński przekazał Beckowi groźne ostrzeżenia, pisząc, że faszystowski przywódca Włoch uważa, iż tak jak kiedyś Bałkany, tak obecnie polski korytarz do morza staje się powodem do wojny^[103]. W styczniu 1933 roku Beck wysłał swego mianowanego 6 grudnia 1932 zastępcę w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Jana Szembeka do Rzymu. Rozmawiał on z Mussolinim, ale ten niewątpliwie nie wyjawiał mu tego, że Polska jest na liście przyszłych ofiar paktu czterech, gdyż nie mógł nie zdawać sobie sprawy, że Niemcy nie pójdą na to rozwiązanie, nie uzyskując obietnicy korzyści terytorialnych kosztem Polski. Jak doniósł 19 stycznia z Warszawy ambasador

Laroche, szef włoskiego rządu zdradził Szembekowi tylko dwie rzeczy: że Niemcy dostaną *Gleichberechtigung* w zbrojeniach i że traktat z Trianon należy zrewidować^[104]. Z 21 marca pochodzi ważki raport tego samego dyplomaty dla ministra spraw zagranicznych w Paryżu, w którym pada stwierdzenie, że Beck pozostaje „bardzo źle usposobiony” do koncepcji premiera MacDonalda, dostrzegając jego ignorancję w sprawach kontynentalnych^[105]. Trzy dni później pojawiła się informacja, że polski minister spraw zagranicznych chce udać się do Paryża, aby przeprowadzić tam rozmowy na Quai d’Orsay, w siedzibie francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych^[106]. Do wizyty jednak nie doszło, o czym meldował Laroche z Warszawy już 27 marca^[107]. Nie wiemy, czy była to autonomiczna decyzja Becka w tej sprawie, czy też wynikała ona z polecenia Piłsudskiego.

O ile odwołanie wizyty w Paryżu było krokiem manifestującym niezadowolenie z postawy alianta-protektora, o tyle dużo mocniejszym posunięciem pozostaje demonstracyjna rezygnacja mianowanego ambasadorem w Rzymie senatora Jerzego Potockiego^[108]. Wydaje się logiczne, że Piłsudski postanowił w ten sposób uderzyć w najsłabszego z partnerów paktu czterech.

W instrukcji dla ambasadora w Londynie Konstantego Skirmunta z 23 marca 1933 roku Beck przedstawił pierwszą swoją prostą i lakoniczną ocenę projektu. Określił go mianem porozumienia, które jest „sprzeczne z interesem Polski”^[109]. Nie miał wątpliwości, że chodzi tu o powołanie do życia „zespołu wielkich mocarstw, które w formie dyktatoratu międzynarodowego miałyby innym narzucić swą wolę”^[110]. Umowa tak pomyślana musi pozostawać w sprzeczności z paktem Ligi Narodów – jego duchem i literą. Tę też myśl wyraził inspirowany przez MSZ komunikat z 1 kwietnia 1933 roku ogłoszony przez „Gazetę Polską”.

Rozmowa Becka z Laroche’em 5 kwietnia 1933 roku w Pałacu Brühla jest bardzo znamienna, a sporządzona na jej podstawie polska notatka dostarcza nam sposobności, by poznać myśl polityczną polskiego ministra spraw zagranicznych. Mówił on: „1) Polska nie zgodzi się pod żadnym pozorem na [takie] traktowanie jej spraw, choćby nawet była zaproszona do obrad (*pas de strapontin*), 2) że Polska nie dopuści do jakiegokolwiek decyzji czynników trzecich w sprawach ją obchodzących, 3) że Zachód symplifikuje nieco opinię Polski w tej materii. Ogólnie panuje tam zdanie, że Polska boi się o «korytarz». Otóż stwierdzić trzeba, że nasze stanowisko w sprawie koncertu nie ma z tym nic wspólnego. Co do kwestii rewizjonizmu, jako zasady, wstrzymujemy się w zupełności od głosu, nie chcemy bowiem tak jak Mussolini zbawiać Europę. Lecz jeżeli ktokolwiek z własnej inicjatywy, lub zachęcony przez innych, zechce naruszyć jeden metr kwadratowy naszego terytorium, to przestaną rozmawiać ambasadorowie, a głos

zabiorą armaty. Ta sprawa więc jako problem dla nas nie egzystuje. Zagadnienie paktu należy zatem traktować zupełnie osobno. 4) Pakt czterech mocarstw przekreśla dorobek Ligi Narodów i w wypadku jego podpisania w jakiejkolwiek formie, Polska będzie zmuszona zrewidować swój stosunek do Ligi”^[111]. Minister przedstawił zatem Laroche’owi konkretne ostrzeżenia. Zaznaczył, że „dokumentacja co do siły odpornej Polski jest daleko dokładniejsza w Berlinie, aniżeli w Paryżu”. Oczywiście decyzję zostawił Francuzom, bowiem „Rząd francuski ma wiele elementów do decyzji, *dont il est le maître*. Nie można oczywiście mieć wszystkiego naraz. Jeśli Francja zyska na innych polach, które by się jej wydawały ważniejsze, to straci wiele ze swych wpływów na wschodzie Europy. Nie chodzi nam zatem o wpływanie na zmianę decyzji Francji, ale Rząd francuski powinien wiedzieć, że uznając zasady paktu 4-ch mocarstw, działa przeciw najbardziej istotnym interesom Polski”^[112].

Wyjątkowa jest klarowność tej deklaracji, bo też Beck najmocniej ze wszystkich polityków ówczesnej Europy sprzeciwiał się próbie sztucznej rekonstrukcji „koncertu mocarstw” w postaci paktu czterech. W szczytowej formie wyraża ona odrzucenie koncepcji dyktatu „możnych tego świata”, gdyż terytorialny stan posiadania to imponderabilia, a więc wartość, która nie ma ceny. Państwo, które zrzeka się części swego stanu posiadania, zazwyczaj – wcześniej czy później – traci również niezawisłość.

Na początku kwietnia 1933 roku ambasador francuski zastanawiał się głośno, jak daleko pójdzie Polska w swoim sprzeciwie wobec rewizjonizmu traktatowego. Czy obawa przed znalezieniem się w izolacji, a zatem sam na sam w obliczu Niemiec, zmityguje pierwotny ostry sprzeciw? Uważał, że „to możliwe, ale wątpliwe”. Laroche dorzucił jeszcze jedną ważną myśl. Pisał, że cały naród polski pozostaje zjednoczony, gdy idzie o odrzucenie żądań jakichkolwiek ustępstw terytorialnych pod presją zagranicy^[113]. Tak istotnie było – mimo głębokich i ostrych podziałów w społeczeństwie II Rzeczypospolitej.

Dopiero po miesiącu konsultacji i rokowań czterech mocarstw 21 kwietnia 1933 polski MSZ przygotował memorandum przeciw paktowi czterech, posługując się taką wiedzą o sprawie, jaką zdołano zgromadzić. Kluczowa konstatacja była taka, że proponowany układ Polski nie wiąże. Jest tylko i wyłącznie *res inter alios acta*^[114]. To samo stwierdzenie pojawiło się w sprawozdaniu Tytusa Komarnickiego z prac Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie. Umowa – jeśli zaistnieje jako akt prawa międzynarodowego – będzie jedynie zapisem ustaleń między czterema mocarstwami^[115]. Dodajmy, że w negocjacjach o pakt czterech Niemcy zaproponowały otwarcie, aby czterem mocarstwom powierzyć zadanie rewizji granic, w interesie ocalenia pokoju.

Mając pretensje do Włoch, 4 maja 1933 roku Beck przyjął ambasadora tego kraju w Warszawie Giuseppe Bastianiniego. Nie użył wszakże tak mocnego języka, jakim posługiwał się, rozmawiając z Laroche'em: „My się nie zajmujemy tą sprawą, bo dla nas jest jasne. Jeżeli nas ktoś napadnie, odpowiemy strzałami, żadnych decyzji politycznych narzucić sobie i tak nie damy”. Zaznaczył, że do tego projektu odnosimy się negatywnie: „W ten sposób rozumie polska opinia publiczna”^[116]. Do innej bardzo zasadniczej wymiany zdań polskiego ministra z ambasadorem francuskim doszło 25 maja 1933 roku. Polskie streszczenie ujmuje wywody Becka w następującym porządku: „Ośmiu lat trzeba było, żeby doprowadzić do znanego oświadczenia Hitlera w sprawie poszanowania traktatów, a teraz znowu nawracają Mocarstwa do tej polityki, która okazała się w przeszłości fatalna. Rząd Polski jednak będzie obecnie niewątpliwie ostrożniejszy i stąd wynika jego zupełnie negatywne stanowisko w stosunku do Paktu 4-ch. Wreszcie przypomniał Pan Minister sprawę deklaracji z 11 grudnia, co do której Paul-Boncour mówił mi, że musiał wyrazić na nią zgodę, bo inaczej nie osiągnąłby nic w kwestii bezpieczeństwa. Jakież jest obecnie rezultat? Francja jest tą deklaracją związana i nie może się z niej wycofać, a warunków bezpieczeństwa, które postawiła, nie osiągnęła”^[117].

Dnia 25 maja 1933 roku Laroche poznał trzy zasadnicze argumenty Becka przeciw paktowi czterech. Po pierwsze, prowadzi on do „zerwania” (*coupure*) między Europą Zachodnią a Wschodnią. Po drugie, rodzi zagrożenie w postaci arbitralnego aliansu czterech państw, kompromituje Ligę Narodów i stawia jej członków wobec widma faktów dokonanych ich kosztem w postaci układów zawartych zaocznie. Po trzecie, pakt jawnie lub w sposób ukryty kieruje ekspansję Niemiec na wschód Europy. Usłyszawszy to wszystko, Laroche doradził centrali na Quai d'Orsay, aby na nowo podkreślić wierność sojuszom (w tym temu z Polską)^[118]. Już dzień później René Massigli zapewnił Warszawę, że rząd francuski nie zaakceptuje jakiegokolwiek porozumienia dopuszczającego zmiany traktatów inaczej jak jednomyślnie – na podstawie postanowień artykułu 19 i zawsze poprzez uchwałę Zgromadzenia Ogólnego^[119]. Oczywiście oświadczenie to nie rozwiało obaw Becka, bo uczynić tego nie mogło.

Rzeczywiście rząd francuski postarał się o modyfikację pierwotnej koncepcji paktu. Wprowadzono zasadę, że zastosowanie artykułu 19 nastąpić mogłoby jedynie „za zgodą zainteresowanego państwa”^[120]. Nota francuska do rządów państw Małej Ententy z 7 czerwca zapewniała, że artykuł 19 może być stosowany tylko w warunkach jednomyślności Rady Ligi Narodów, przy udziale państw uwikłanych w dany spór terytorialny^[121]. Takich samych gwarancji udzielono

Polsce, lecz nie zostały one przyjęte – cała sprawa stała się przedmiotem nowej polemiki między sojusznicznymi rządami.

Postępowanie państw Małej Ententy wobec projektu paktu czterech pogłębiło podział między nimi a Polską, chociaż w zwalczaniu tej koncepcji interes ich wszystkich był tożsamy^[122]. Pod koniec maja Laroche otrzymał polecenie przedłożenia rządowi polskiemu propozycji „wymiany not interpretujących tendencje Francji w stosunku do art. 19, identycznych z notami omówionymi już z państwami Małej Ententy, za cenę przyjaznego ustosunkowania się [*attitude amicale*] do paktu czterech Mocarstw”. Laroche rozmawiał z Beckiem, mając już zgodę trzech państw Małej Ententy na to rozwiązanie. Beck „zaznaczył w odpowiedzi, że Rząd polski interesuje się szerszymi problemami niż te, o których obronę Małej Entencie w odnośnych notach chodzi”. Zauważył też, że „bardzo wątpi, by Rząd polski zgodził się na przyjęcie tego rozwiązania, które jest kiepską imitacją Locarna. Doświadczenia zaś płynące z paktów locarneńskich muszą nas oczywiście zniechęcać”^[123]. Powyższy wywód potwierdza jedynie, że polska odmowa akceptacji paktu czterech była od początku całkowita. Tymczasem Czechosłowacja wybrała taktykę „rozwadniania” poszczególnych artykułów tekstu, a Rumunia i Jugosławia ją z grubsza naśladowały^[124]. Beck odrzucił również jego osłabioną wersję, na którą milcząco godził się Beneš, aby nie komplikować położenia Francji. Trwał w sprzeczynie doktrynalnym, powtarzając, że prawa do zaocznych decyzji dotyczących państwach trzecich nie mają nawet wielkie mocarstwa. Jak powiedział brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych, traktaty mogą ulegać zmianie tylko na drodze legalnego postępowania, to jest za zgodą wszystkich stron, które danym układem zaciągnęły wobec siebie zobowiązania. Inne sposoby „nie są dopuszczalne”^[125].

Niestety, Francja postrzegała Polskę głównie jako obiekt swego zainteresowania w zabiegach o porozumienie z Rzeszą Niemiecką. Pokojowa rewizja granic we wschodniej Europie była nie do pomyślenia bez destrukcji całego porządku terytorialnego. Zresztą Francja nie mogła osiągnąć kompromisu z Niemcami kosztem Polski (i Europy Środkowej), gdyż Hitler niespecjalnie był nim zainteresowany. Po upadku koncepcji kwartetu mocarstw Francuzi żalowali, że się w nią uwikłali^[126].

Ukształtowanie się dyktatoratu wielkich mocarstw zachodnich, wbrew filozofii równości wszystkich państw głoszonej przez Ligę Narodów, uważano w Warszawie za największe niebezpieczeństwo dla naszego kraju. Omawiany pakt przyczyniłby się do marginalizacji Polski w stosunkach międzynarodowych, a w dalszej perspektywie zapewne do tego, że wielkie mocarstwa decydowałyby o jej interesach. Od pierwszej chwili zresztą silne było wrażenie izolacji Polski^[127].

Ale nie należy tracić z pola widzenia i tego, że atakując pakt czterech, występował Beck w obronie zasad Ligi. „Siłą Ligi Narodów jest przeświadczenie państw, że sprawy przez nią traktowane znajdują obiektywne forum. Specjalny układ mocarstw niezawodnie podkopuje to zaufanie” – pisał w jednej z instrukcji dla ambasadora Skirmunta w Londynie^[128].

Protesty w 1933 roku przeciwko paktowi czterech mocarstw i przeciwko konferencji monachijskiej pięć lat później pozostają nader dobitnym potwierdzeniem tego stanu rzeczy. Pakt stał się czytelną zapowiedzią polityki ustępstw i otwierał – z polskiego punktu widzenia – możliwość pokojowego demontażu dotychczasowego ładu międzynarodowego. Polska widziała siebie jako prawdopodobnie pierwszą potencjalną ofiarę takiego systemu. „Bezspornie Beck miał wszelkie powody, aby być podejrzliwym w kwestii koncertu mocarstw. Było to niebezpieczeństwo dla niepodległości małych państw” – napisał amerykański historyk Henry L. Roberts^[129]. Porozumienie mocarstw z 1933 roku stało się prefiguracją późniejszego dyktatoratu monachijskiego.

Osobnym zagadnieniem – obecnym zresztą w historiografii – są polskie pretensje o to, że rząd Rzeczypospolitej nie był należycie informowany o rokowaniach dotyczących paktu czterech^[130]. Jak wiadomo, dyplomacja francuska starała się zaprzeczać tym oskarżeniom. Niezależnie od stanu faktycznego zaangażowanie Francji w projekt paktu czterech pogłębiło brak zaufania do sojusznika ze strony Polaków. Nadwątlony w Locarno sojusz w roku 1933 i 1934 naprawdę się zachwiał.

Dla historyka polskiej dyplomacji epizod paktu czterech pozostaje nader pouczający. Samodzielność polska znalazła okazję do tego, by wyjątkowo mocno się zmanifestować. Był to też pierwszy akord służby Becka na stanowisku ministra spraw zagranicznych. W powojennej historiografii zachodniej nie milkły uwagi, że dyplomacja Piłsudskiego i Becka zdobyła się na tak ostre posunięcia, aby zademonstrować swoje – iluzoryczne zresztą – pretensje do statusu Polski jako wielkiego mocarstwa. Beck nie miał wszakże wątpliwości, że ambicje takie byłyby oczywistym nonsensem, jeśli przyjąć definicję, iż mocarstwo to państwo mające interesy światowe. Chodziło o coś innego. Znamienna pozostaje jego rozmowa z Laroche'em, w której minister tłumaczył, że zaczyna panować nowy duch w stosunkach międzynarodowych. Pakt czterech sprawia, że państwa drugorzędne widzą w nim „załączek akcji wielkich mocarstw” w sprawach o żywotnym dla nich znaczeniu, lecz bez ich uczestnictwa^[131]. Politykę polską charakteryzował opór wobec tych tendencji.

Czy był on skuteczny? – to ważne pytanie i trzeba spróbować na nie odpowiedzieć.

Polska dyplomacja nie dysponowała żadnymi środkami, aby udaremnić pakt czterech. Rząd RP mógł jedynie wystąpić z Ligi Narodów, jak oznajmił to Beck Laroche'owi^[132]. Podobną myśl wyraził zresztą polski minister spraw zagranicznych w rozmowie z ambasadorem brytyjskim Erskinem. „My – mówił – przynajmniej nie widzimy, abyśmy potrzebowali respektować traktaty więcej od Wielkich Mocarstw i gdyby ktoś chciał bez nas zmieniać te traktaty, któreśmy podpisali, to my swobodnie określimy nasze obowiązki wobec tych traktatów”^[133]. Dodajmy jeszcze, że marsz. Piłsudski rozważać miał wystąpienie z Ligi, jeśli stanie się ona „elementem wrogiem”. Ale decyzji takiej nigdy nie podjął^[134]. Niewątpliwie gdyby pakt czterech nie tylko został podpisany, ale i wszedł w życie – Beck nie miałby podwójnej satysfakcji: że zdołał tak mocno zmanifestować swoje stanowisko i że przedłożony przez Mussoliniego projekt upadł. O losach paktu nie decydowała oczywiście Polska. Przesądził o nim brak zainteresowania Niemiec, bo gdyby one ratyfikowały rzymską umowę, trudno sobie wyobrazić, aby odrzuciła go Francja jako jedyne z mocarstw – choćby z powodu obaw przed popadnięciem w izolację.

Co przyniosłoby dojście paktu do skutku? Czy na ołtarzu bożka pokoju Polska zostałaby złożona w ofierze jako pierwsza? Na te pytania nie ma definitywnej odpowiedzi, ale sprawa granicy polsko-niemieckiej była pierwszym i naczelnym problemem dla rzeczników „pokojoyej” rewizji terytorialnej. W roku 1933 nikt w Europie nie mówił o cesji Sudetów na rzecz Rzeszy Niemieckiej. Przycichły nawet pogłoski przewidujące Anschluss Austrii, będące stałym motywem spekulacji prasy politycznej na kontynencie. Rozprawiano natomiast o niesprawiedliwości i anomalii polskiego „korytarza” do morza.

Najważniejsze, co osiągnęła dyplomacja Becka na swej walce przeciw paktowi czterech, było zwrócenie uwagi Europy na polską nieustępliwość wobec dyktatu możliwych tego świata. „Warszawa nie jest Pragą jeśli chodzi o żywotne interesy” – tak celnie ujął to ambasador włoski w Warszawie Giuseppe Bastianini w raporcie z 5 grudnia 1933 roku^[135].

Nieoczekiwane zbliżenie ze Związkiem Sowieckim i jego granice

W obliczu próby ustanowienia samozwańczego dyktatoratu czterech mocarstw „współpraca Polski i Rosji Sowieckiej wyklucza zastosowanie tych kryteriów, gdyż wówczas stanowimy blok, który jest zbyt blisko centrum Europy, by można było go pominąć. Kontakt w tej sprawie jest dla obu stron jak najkorzystniejszy”. Tak mówił Beck w rozmowie z posłem sowieckim w Warszawie Władimirem Antonowem-Owsiejenką w listopadzie 1933 roku^[136]. Podobnych słów nie wypowiedział nigdy, ani wcześniej, ani później, polski minister spraw zagranicznych. Twierdził tak polityk, który zarazem utrzymywał, że „Rosja zmieniła formę. Imperializm państwa zastąpiła imperializmem doktryn, opierając swoją politykę na dążeniu do rewolucji powszechnej”^[137]. Poseł Antonow-Owsiejenko już w liście z 8 grudnia 1932 roku do odpowiadającego za sprawy polskie w moskiewskim Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych Borisa Stomoniakowa ocenił, że polska polityka wchodzi w zupełnie „nową fazę”^[138].

Dzisiaj, z perspektywy czasu, możemy powiedzieć, że rok 1933 przyniósł apogeum zbliżenia Polski i ZSRR na tle całego dwudziestolecia wersalskiego pokoju. W postępowaniu wobec wschodniego sąsiada Beck kierował się racjonalnym rozumieniem realiów i współzależności, nie zaś ideologicznym antykomunizmem. Dodajmy, że i w tej sprawie kroczył śladami Piłsudskiego^[139]. W obliczu koncepcji paktu czterech pojawiła się perspektywa ocieplenia stosunków polsko-sowieckich i nawet współdziałania na linii Warszawa–Moskwa, chociaż nie sojuszu. Wspólny sprzeciw wobec projektu porozumienia czterech mocarstw zbliżył w znacznym stopniu politykę polską i sowiecką jak nigdy wcześniej ani później w całym dwudziestolecu zbrojnego pokoju między dwiema wojnami^[140].

Z pewnością bardzo interesujące i zaskakujące są dokumenty sowieckie na temat Becka z okresu początku jego pracy na stanowisku ministra spraw zagranicznych. „Przy awanturniku antysowieckim Becku możemy liczyć paradoksalnie na poprawę atmosfery. Zdjęcie Zaleskiego to pomysł Piłsudskiego i jego kliki, by na jakiś przynajmniej czas wziąć kurs na bardziej niezawisłą od Francji politykę. Nie ma jednak głębokiej reorientacji polityki polskiej” – dowodził zastępca Litwinowa Boris Stomoniakow, odpowiadający

w moskiewskiej centrali za sprawy polskie^[141]. W Moskwie dostrzeżono i prawidłowo zinterpretowano ewolucję polityki francuskiej. Francja zrywa z dziedzictwem Clemenceau, gdyż chce wzmocnienia Niemiec kosztem Polski. Becka zaś atakuje prasa francuska za „germanofilstwo”^[142].

Mając pakt o nieagresji z 25 lipca 1932 roku dopełniony konwencją koncyliacyjną z 23 listopada tego roku, do której decydujący impuls dało wystąpienie posła Patka z 16 listopada, Piłsudski i minister Beck nie poszukiwali jednak środków nawiązania kontaktu z rzeczywistym sternikiem sowieckiej polityki zagranicznej, czyli Stalinem. Oцениwszy obydwie wspomniane porozumienia jako „poważny krok naprzód”, Beck mówił nadal o potrzebie „wyrównania” w stosunkach polsko-sowieckich. Pod koniec kwietnia 1933 roku do Moskwy udał się redaktor naczelny dziennika „Gazeta Polska” Bogusław Miedziński. W czerwcu zbliżenie polsko-sowieckie zdawało się ugruntowane^[143]. W lipcu gościł w Polsce Karol Radek, główny publicysta polityczny sowieckiego dziennika rządowego „Izwestija”, który odwiedził również Gdynię, co miało swoje znaczenie^[144]. Uchodził on wówczas za „człowieka Stalina” i jawił się jako jego nieformalny pełnomocnik w kontaktach z Warszawą^[145]. Jedną z głównych idei, jakie Radek przedstawił w stolicy Polski, była „myśl o jakiejś wspólnej opiece nad państwami bałtyckimi, oczywiście z ostrzem zwróconym przeciw Niemcom”. Według Miedzińskiego zaoferował on Polakom carte blanche, czyli wolną rękę w sprawie Litwy^[146]. Strona polska propozycji tej nie przyjęła. Czy owej oferty nie należało zaakceptować, skoro oznaczała ona zgodę Sowietów na uznanie republiki kowieńskiej za obszar interesów Polski? Niewątpliwie nie, załamałaby się bowiem w ten sposób cała polska polityka bałtycka – przecież strona polska musiałaby wyrazić zgodę na włączenie Łotwy, Estonii i zapewne Finlandii do strefy interesów sowieckich. Tej zaś transakcji nie udałooby się utrzymać w tajemnicy ani przed Niemcami, ani przed państwami bałtyckimi.

Beck wspominał, że „przyparty do muru pytaniem – jak Rosja wyobraża sobie niebezpieczeństwo niemieckie bez udziału Polski w jakimś komplecie z Niemcami – Radek nie umiał dać wyraźnej odpowiedzi, tak że pozostawił wrażenie raczej chęci zalegalizowania w Warszawie jakichś bałtyckich aspiracji Sowietów”^[147]. Po powrocie do Moskwy Radek w liście z 12 lipca 1933 roku przedstawił Stalinowi następującą analizę położenia Polski: „Niemcy dążą do sprowadzeniu Polski do roli swojego wasala i wymierzenia wspólnie z nią decydującego uderzenia w nas. [...] Oni sądzą, że Hitler chce zyskać możliwie więcej na czasie, odwlec wojnę. Jeśli od niego będzie zależał bieg wydarzeń, prawdopodobnie mamy jeszcze 2–3 lata. Ale wydarzenia mogą potoczyć się bardzo szybko w przypadku, jeśli wojna zacznie się w innym miejscu: na Dalekim

Wschodzie lub na Bałkanach. Polacy «boją się», że może dojść do starcia pomiędzy ZSRS a Japonią, które Niemcy mogą wykorzystać dla wymierzenia ciosu w ZSRS. Możliwe jest, że wszystko zacznie się od uderzenia na Polskę. Na każde pokojowe posunięcie Niemiec Polska odpowie tym samym. Polska nie życzy sobie wojny, nie wiadomo, jak długo Hitler utrzyma się u władzy. Nie ma pośpiechu, trzeba pokazać światu swoje pokojowe dążenia. Ale żadnych ustępstw Polska nie zamierza czynić. Jeśli będzie taka potrzeba, Polska będzie walczyć o korytarz. Wszyscy mówią o tym w sposób wyraźny, twardy, ich wrogowie zewnętrzni są tego świadomi. Nie dadzą się napuścić przeciwko ZSRS. Wszyscy zgodnie twierdzili, że należy posuwać się «dalej po drodze zbliżenia»^[148]. Z pisma tego przebija przede wszystkim wyeksponowanie konfliktu polsko-niemieckiego i położenie akcentu na stanowczość kierownictwa Polski.

Ten sam dokument zawiera jeszcze inne charakterystyczne fragmenty. Beck miał wskazać, na czym polegałoby zbliżenie polsko-sowieckie. Powiedział: „Jeśli ZSRR jest gotów pomóc Polsce w obronie korytarza, Polacy z kolei są gotowi do porozumienia się w sprawie wspólnego powstrzymania Niemiec w przesuwaniu się w północno-wschodnim kierunku, na Leningrad. Należy stworzyć *iunctim*: Pomorze–Leningrad”. Radek stwierdzał, że „te słowa zostały zapisane nieomal dosłownie”. Redaktor „Izwestiji” komentował wywody Becka następująco: „Polacy boją się, że Francja sprzeda ich Niemcom. Są świadomi tego, że im bardziej Polska będzie w stanie sama się bronić, tym więcej może polegać na Francji. Wschód Europy powinien udowodnić, że jest w stanie porozumieć się, samodzielnie decydować o swoich sprawach. Zależy to w pierwszej kolejności od zbliżenia ZSRR i Polski. Mamy duże rozbieżności: kwestia Besarabii, stosunek do Litwy, wpływy Niemców w Finlandii. Gdy poprosiłem o konkrety, Polacy obiecali to zrobić”. Radek podkreślał też, że „Polska lęka się wpływów niemieckiej armii w ZSRR”, gdyż usłyszał wprost od swych rozmówców, że Niemcy „mają sporo pozycji u was”^[149].

Komentarze dyplomacji francuskiej dotyczące zbliżenia Warszawa–Moskwa okazują się nader wymowne. Jeden z francuskich dyplomatów pisał w raporcie wysłanym na Quai d’Orsay o „porozumieniu polsko-sowieckim” (*entente polono-soviétique*)^[150]. Z Radkiem, który wrócił do Moskwy, rozmawiał tamtejszy ambasador francuski Charles Alphan. Publicysta „Izwestiji” miał stwierdzić, że porozumienie sowiecko-polsko-francuskie wydaje mu się jedyną i najlepszą gwarancją pokoju. Sowiety będą wspomagać Polskę na wypadek wojny. Polska – oświadczył Alphan – może przyjąć wymianę korytarza na sowiecką Ukrainę, lecz Radek zauważył w odpowiedzi, że ma ona Ukraińców już i tak za dużo. Pozbycie się korytarza to „okrążenie i rozbiór”. Dyplomata francuski ocenił Becka jako

germanofila, na co Radek przyznał, że miał on nieporozumienia z francuskim Sztabem Generalnym. Rzucił jeszcze inną zasadniczą myśl: „Problemem jest nie Hitler, ale 70 milionów Niemców, uprzemysłowionych i przedsiębiorczych, dla których Europa musi zbudować przeciwwagę”^[151]. Opinia publiczna nie знаła treści rozmów Radka w Warszawie i Miedzińskiego w Moskwie. Wymownym jednak sygnałem był artykuł *Gospodarcze i strategiczne znaczenie korytarza*, który zamieściło pismo „Kommunist” w lipcu 1933 roku, dając jasne poparcie Polsce w sporze terytorialnym z Niemcami. Było to zachowanie zaskakujące, bowiem „ze wszystkich państw kapitalistycznych świata Polska ma w ZSRS prasę najgorszą”, jak nieco wcześniej zauważył przemysłowiec Andrzej Wierzbicki^[152]. Po upływie paru miesięcy w rozmowie z Beckiem poseł Antonow-Owsiejenko przedstawił interpretację wypowiedzi Radka w Warszawie, wskazując, że działał on jako „półoficjalny” reprezentant rządu sowieckiego^[153].

Lato 1933 roku przyniosło jeszcze jedną – czwartą (po traktacie ryskim, pakcie o nieagresji i konwencji koncyliacyjnej) – ważną umowę polsko-sowiecką. Podczas londyńskiej konferencji ekonomicznej 3 lipca 1933 roku doszła do skutku multilateralna konwencja o definicji agresji, przygotowana na podstawie tzw. raportu Politisa (greckiego prawnika i polityka) dla Zgromadzenia Ogólnego Ligi Narodów^[154]. Przyjęła ona pięć możliwych rodzajów napaści: (1) uderzenie za pomocą regularnych sił zbrojnych z wypowiedzeniem wojny; (2) uderzenie za pomocą regularnych sił zbrojnych bez wypowiedzenia wojny; (3) blokadę portów lub wybrzeży morskich; (4) zaatakowanie statków powietrznych lub morskich; (5) wysłanie na terytorium drugiego państwa band zbrojnych. Lidze Narodów nie udało się sprawić, aby porozumienie to rozciągnąć na cały świat cywilizowany^[155]. Warto w tym miejscu zauważyć, że Sowietom przyświecało pragnienie skrępowania potencjalnego nieprzyjaciela normami juredycznymi dotyczącymi rozpoczynania i prowadzenia wojny, których to norm sami nie mieli zamiaru honorować. W oczach Becka konwencja była „nadbudową” paktu Brianda-Kelloga, czyli wielostronnego paktu o wyrzeczeniu się wojny jako instrumentu polityki międzynarodowej z sierpnia 1928 roku^[156].

W optyce dyplomacji polskiej regionalizm konwencji uznano za ważny. Porozumienie objęło Europę Wschodnią i Bliski Wschód – „ośrodki niepokoju przez to samo stają się łatwiejsze do odkrycia, co upraszcza ustalenie odpowiedzialności”. Ustalenie odpowiedzialności za agresję uważano za kluczowe. Pakt nie osłabiał układów o nieagresji, jakie zawarł ze swymi sąsiadami Związek Sowiecki. Bolszewicy przywódcy zyskali oczywiście pewien „kapitał propagandowy”^[157], ale znaczenie umowy przekraczało ten wymiar problemu.

U samych podstaw zderzyły się dwie koncepcje umowy o definicji agresora. Strona polska nie chciała, aby nadmiernie rozszerzyć terytorialnie działanie podpisywanej konwencji. Sowieci – przypomnijmy – zabiegali, aby układ ów był możliwie uniwersalny, nie zaś regionalny, i aby sygnowały go rządy nie tylko sąsiadów ZSRR, ale też takich państw jak Niemcy, Jugosławia czy Czechosłowacja. Ostatecznie doszło do ustanowienia dwóch konwencji. Pierwsza objęła Związek Sowiecki i jego sąsiadów^[158]. Druga – podpisana 4 lipca – miała wśród sygnatariuszy między innymi Turcję, Czechosłowację, Jugosławię i Rumunię^[159]. Polska podpisywała więc umowę regionalną, a nie uniwersalną, nie ufając w skuteczność porozumień zbyt generalnych. Udział Rumunii był dla Becka bardzo ważny, gdyż państwo to nie zawarło z Sowietami paktu o nieagresji. Przystąpienie Bukaresztu do konwencji stanowiło – jak można wnosić – warunek sine qua non złożenia pod nią podpisu przez przedstawiciela Polski^[160]. Konwencja londyńska była jedynym aktem multilateralnym wysokiej rangi, w jaki zaangażowała się dyplomacja Becka. Wprowadzała regulacje, do których ówczesny świat jeszcze nie dojrzał, o czym w imieniu Wielkiej Brytanii mówił otwarcie jej minister spraw zagranicznych Arthur Henderson^[161].

Trzeba však pamiętać, że w sowieckiej koncepcji polityki zagranicznej prawo międzynarodowe miało być narzędziem pokojowej ofensywy propagandowej, a umowy podpisywano ze świadomością, że nie zostaną dotrzymane. Z perspektywy roku 1933 jednak porozumienie dotyczące definicji agresji wydawało się utrwalać pokój w Europie Wschodniej. Prawdą jest, że Marszałek i Beck raczej wątpili w skuteczność prawa międzynarodowego w relacjach z sowieckim państwem nowego typu. Nie odrzucali jednak tego instrumentu. Byłoby przecież absurdem rezygnować z niego, skoro do prawa międzynarodowego odwoływał się właściwie cały świat.

Beck nie był doktrynalnym przeciwnikiem umów multilateralnych, chociaż zarzut taki mu stawiano, rozprawiając o jego „abominacji do układów wielostronnych”^[162]. Doceniał porozumienie definiujące pojęcie agresji jako nowatorskie w formie prawnej i bezprecedensowe ze względu na precyzję zastosowanych terminów. Rozmawiając w lipcu 1933 roku z ambasadorem Laroche’em, pozwolił sobie ocenić stosunki Polski z ZSRR jako „doskonałe”^[163]. Za największy problem uznał sytuację, jaka powstała wskutek zerwania rumuńsko-sowieckich rokowań dotyczących paktu o nieagresji. *Détente* z Niemcami i ZSRR to wkład Polski do „uspokojenia umysłów w tej części Europy” – argumentował nasz bohater.

Jesienią 1933 roku – a więc w czasie prowadzonych w tajemnicy decydujących rozmów polsko-niemieckich na temat układu o nieagresji – nie wygasły jeszcze

objawy zbliżenia na linii Warszawa–Moskwa. Pojawiły się pogłoski o planowanej podróży Becka do Moskwy, które zdementował Szembek. Krążyła nawet plotka o rychłej wizycie samego Józefa Piłsudskiego w Rosji^[164].

Na podstawie sowieckich akt dyplomatycznych można powiedzieć co nieco o moskiewskich planach rozwoju współpracy z Polską, w tym w dziedzinie militarnej. Krystalizowały się one między jesienią 1932 a końcem 1933 roku. Poseł Antonow-Owsiejenko postulował zaoferowanie rządowi polskiemu ożywienia stosunków handlowych i rozszerzenie relacji kulturalnych oraz nawiązanie kontaktów wojskowych^[165]. W tym samym czasie Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych przygotowywał ofertę między innymi wymiany misji wojskowych oraz zaproszenie do ZSRR gen. Kazimierza Fabrycego (jako wiceministra spraw wojskowych), w zamian za co marsz. Tuchaczewski (komisarz obrony ZSRR) odbyłby podróż do Polski. Podejrzewano nawet, że strona polska zaproponuje swemu wschodniemu sąsiadowi konwencję wojskową^[166]. Jak wskazują wszystkie dostępne dokumenty sowieckie, moskiewska dyplomacja pojmowała poprawę stosunków z Polską jako preludium do zacieśnienia ich na płaszczyźnie przynajmniej nieformalnego aliansu. Przygotowywana dla Polaków oferta sowiecka zakładała między innymi zainicjowanie i realizację współpracy wojskowej obu państw^[167]. W Moskwie pojawił się również pomysł dzentelmeńskiej umowy z rządem polskim w kwestii wymiany informacji na temat Niemiec^[168].

Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że Beck świadomie pielęgnował zewnętrzne objawy zbliżenia polsko-sowieckiego. W Europie, która już przyzwyczaiła się do ciągłych napięć w tych relacjach, przyjmowano ową ewolucję sąsiedztwa skłóconych państw z dużym zaskoczeniem i prawie nikt nie umiał właściwie jej zinterpretować. Polskiemu ministrowi chodziło o udowodnienie – przede wszystkim Niemcom – że Polska ma alternatywę, a w każdym razie, że nie jest zagrożona również ze wschodu. Zbliżenie polsko-sowieckie miało jednak pewne granice – i strona polska nie chciała ich przekroczyć.

Antonow-Owsiejenko w rozmowie z Beckiem 23 listopada 1933 roku poruszył dwa konkretne problemy. Pierwszym z nich były „kwestie wojskowe, związane ze skomplikowaną sytuacją Europy”. Drugi stanowiła „kwestia bałtycka”, czyli państwa tego regionu jako potencjalny „teren ekspansji niemieckiej zagrażającej w tej części Europy interesom Polski i Rosji Sowieckiej”. Minister ustosunkował się do tych propozycji z dużą wstrzemięźliwością. Argumentował, że „zdaniem Rządu Polskiego nie stoimy na razie przed konkretnymi wydarzeniami, nie ma doraźnego niebezpieczeństwa powikłania wojennego. Przykładamy wagę do wytworzenia lepszej atmosfery w dziedzinie kontaktów wojskowych między

Polską a ZSRR”. Odnosząc się do sprawy państw bałtyckich, przyznał, że funkcjonują one jako „teren miękki” w Europie. „Znajdują się tam państwa niewielkie, które mogą przedstawiać łatwo pokusę dla mieszania się do tych spraw. Nie jesteśmy w stanie zgłosić w tej dziedzinie naszego désintéressement. Pan Minister wyraża zadowolenie, że trudności, jakie się wyłoniły w związku z tym terenem między Polską a Rosją Sowiecką zostały usunięte. Jest to teren politycznie trudny, i różnorodny, złożony z państw starych i nowych. W naszych konsyderacjach nie patrzymy na rzeczy skierowane przeciw Rosji Sowieckiej. Przeciwnie, wdzięczni będziemy za kontakt w tych sprawach. Studiujemy z naszej strony te zagadnienia, ale trudno jest znaleźć platformę dla działania. Wysunięcie czysto politycznych tez napotkałoby na opór”^[169].

Wspomniany już sowiecki projekt specjalnej „deklaracji bałtyckiej” był próbą sondażu. Trzeba przyznać, że najpierw jednak Beck popełnił taktyczny błąd, kiedy w rozmowie z posłem Antonowem-Owsiejenką 23 listopada wspomniał o „miękkim punkcie Europy”, mając na myśli obszar wschodniego Bałtyku. Geneza tego oświadczenia polskiego polityka jest nieco zagadkowa. Wydaje się, że oferta deklaracji o zachowaniu status quo nad wschodnim Bałtykiem wysunięta została w związku z sowieckimi enuncjacjami w sprawie polskiego „korytarza” do morza. W odpowiedzi na krok Becka już 14 grudnia Litwinow złożył na ręce posła Łukasiewicza konkretny projekt polsko-sowieckiej deklaracji gwarancyjnej dla tego regionu^[170]. Plan obejmował Litwę, Łotwę i Estonię jako państwa szczególnie niestabilnego terenu Europy^[171]. Dyplomacja polska nie mogła go przyjąć, ponieważ gdyby rzecz wyszła na jaw, groziłoby to zniweczeniem odprężenia w stosunkach z Niemcami, a także kompromitowałoby Polskę w oczach narodów bałtyckich. Nastąpiło w ten sposób pierwsze ochłodzenie w relacjach Warszawa–Moskwa. Cała sprawa dowodzi, że istotą sowieckiej polityki zagranicznej było niezmiennie myślenie kategoriami „stref wpływów”.

Ewentualne przyjęcie propozycji gwarantowania niezawisłości państw bałtyckich mogło zapewne pogłębić zbliżenie polsko-sowieckie. Ale było niemożliwe. W interpretacji posła, a następnie ambasadora w Moskwie Łukasiewicza ówczesny cel Kremla stanowiło stworzenie sobie „strefy wpływów”, która by Sowietom w przyszłości „dała kontakt terytorialny z Niemcami”^[172]. Wobec takiego znaczenia projektu deklaracji bałtyckiej należało go odrzucić. Tak też postąpił Beck, co źle przyjęto w Moskwie. Na dodatek Litwinow wszedł w posiadanie informacji, a raczej dezinformacji, jakoby Beck w sprawie państw bałtyckich prowadził również rozmowy z Niemcami – a więc „grał” na dwie strony^[173]. Refleksja Antonowa-Owsiejenki, że polskiej odmowy sygnowania

deklaracji dotyczącej państw bałtyckich nie należy tłumaczyć istnieniem tajnego układu Warszawa–Berlin, nie znalazła zrozumienia w Moskwie^[174].

Odrzucenie przez Warszawę deklaracji bałtyckiej – proponowanej wbrew woli państw, których miała dotyczyć – pokazało Moskwie, że zbliżenie z Polską ma konkretne granice. Poważny cios owemu zbliżeniu zadało jednak najpierw porozumienie polsko-niemieckie z 26 stycznia 1934 roku, następnie zaś odrzucenie projektu paktu wschodniego, o czym będzie jeszcze mowa.

Komentując we wspomnieniach swoje pierwsze kontakty z dyplomacją sowiecką, Beck przedstawił następującą ich ocenę: „Dyplomacja sowiecka owej epoki nie była jeszcze tak pewna siebie jak następnego roku, po zainicjowanych z Paryża zaproszeniach uroczystych do współpracy europejskiej. Niemniej, idąc śladami dawnego imperializmu carskiego, próbowała wrócić do polityki: «sfer wpływów», «rejonów zainteresowania» itp.”^[175]. Trzeba powiedzieć krótko: dla obydwu stron zbliżenie z roku 1933 było posunięciem taktycznym – i takie też przyświecały mu cele.

Oczywiście dzisiaj już wiemy, że poprawę relacji Polski z Rosją Sowiecką umożliwiła przede wszystkim nieoczekiwanie korzystna koniunktura międzynarodowa, którą spowodowało załamanie się i zerwanie współpracy niemiecko-sowieckiej, chociaż ta ostatnia wydawała się w latach dwudziestych jedną z trwalszych konfiguracji polityki międzynarodowej. Sowiecka Rosja tylko dlatego okazała zainteresowanie poszukiwaniem dróg normalizacji w stosunkach z Polską, że był to środek nacisku na Niemcy, aby nakłonić je do powrotu na „drogę Rapallo”, co dla Sowietów było zawsze lepszym rozwiązaniem niż współdziałanie z Polską. „Zaabsorbowanie Rządu sowieckiego w pracach wewnętrznych i osłabienie nadziei na rozszerzanie doktryny komunistycznej nadały nowych cech sowieckiej polityce. Pozwoliło to w drodze bezpośrednich, długich i uciążliwych, ale skutecznych negocjacji ułożyć znacznie lepiej stosunki sąsiedzkie polsko-rosyjskie” – oceniał Beck jesienią 1934 roku^[176].

Minister pragnął dobrych relacji ze Związkiem Sowieckim, ale na podstawie wzajemnego poszanowania niezawisłości. Nie brał w rachubę współpracy z Niemcami przeciw wschodniemu sąsiadowi. Sprzeciwiał się jednak aspiracjom tego kraju do roli organizatora porządku w Europie Środkowo-Wschodniej. Nie przyjmował prób narzucenia Polsce koncepcji bloku regionalnego, w którym najsilniejsze państwo (czyli ZSRR) pełniłoby rolę wiodącą. Nie dostrzegał profitów związanych z koncepcjami „zbiorowego bezpieczeństwa”^[177]. Założenia te nie mogły stworzyć oferty zaspokajającej oczekiwania wschodniego sąsiada.

Détente z Niemcami Hitlera

Gdyby ktoś w latach dwudziestych przepowiadał, że Polska w krótkim czasie osiągnie poprawę stosunków z Niemcami i ZSRR, nie płacąc za to ustępstwami w sposób, który uznać trzeba za żywotny interes narodowy, czyli cesjami terytorialnymi – byłby zapewne uznany za skrajnego optymistę albo wręcz fantastę. Tymczasem Piłsudski i minister Beck w latach 1933–1934 to właśnie osiągnęli.

Prawdą jest, że niemiecką tezę o Polsce jako „państwie sezonowym” *Saisonstaat*) – głoszoną od początku jej istnienia – po roku 1925 zastąpiła bardziej realistyczna akceptacja państwa polskiego jako rzeczywistości politycznej w Europie^[178]. Ale Niemcy ani na chwilę nie odżegnywali się od planów pokojowej rewizji granic, co uprawdopodobniła ugoda lokarneńska. 15 lutego 1933 roku minister Beck złożył w polskim Sejmie znane oświadczenie, w którym stwierdził, że stosunek Polski do Niemiec będzie taki jak Niemiec do Polski. Stosowana więc będzie zasada symetrii i wzajemności. „W praktyce zatem – dopowiedział – więcej zależy w tej dziedzinie od Berlina niż od Warszawy”^[179]. Wspomniane ostre wypowiedzi nowego kanclerza Hitlera zanotowane przez płk. Ethertona z gazety „Sunday Express” nie dawały nadziei na jakikolwiek postęp – nie mówiąc już o przełomie – w stosunkach polsko-niemieckich. Wydaje się, że Beck, mówiąc, iż w stosunkach polsko-niemieckich więcej zależy od rządu Rzeszy, miał rację zwłaszcza dlatego, że to wybór priorytetów polityki niemieckiej warunkował dalszy los relacji wzajemnych. Hitler wiosną 1933 roku stanął wobec alternatywy: albo pójść na porozumienie czterech mocarstw, albo na ugodę z Polską. Opcja pierwsza dawała jedynie obietnicę korektury granicy z Polską w bliżej nieokreślonej przyszłości i niekoniecznie pokojowo, druga zaś otwierała perspektywę zniweczenia sojuszu polsko-francuskiego i „neutralizacji Polski na jakiś czas”^[180]. Uchylała więc groźbę dojścia do skutku wojny prewencyjnej i – co najważniejsze – pozwalała zyskać cenny czas na wielkie zbrojenia, aby po odbudowaniu potęgi militarnej upomnieć się o więcej, niż mogły mu zaoferować mocarstwa w ramach osławionego paktu czterech.

Na posiedzeniu Rady Ministrów Rzeszy 8 lutego 1933 roku Hitler oznajmił, że należy uczynić „wszystko dla sił zbrojnych”, a zbrojenia muszą być absolutnym priorytetem^[181]. Dyplomacja miała zatroszczyć się o to, aby nie doszło do interwencji z zewnątrz ani do skutecznych sankcji społeczności międzynarodowej. Nie będzie więc nadużyciem założenie, że Hitler świadomie

wybrał opcję ugody, chociaż nie wiemy, jak dokładnie przedstawiała się okoliczności, w jakich zdecydował się na zaskakującą zmianę kursu wobec Polski. Patrząc ex post, hierarchia celów III Rzeszy wydaje się klarowna i da się ująć w trzy stadia: najpierw wielkie zbrojenia, potem wielkomocarstwowa polityka oparta na groźbie użycia siły, wreszcie nieunikniona wojna europejska o *Lebensraum* na wschodzie.

Nie bez istotnego znaczenia było i to, że Hitler postrzegał Polaków jako naród wybitnie antyrosyjski. Miał w pamięci nie tak dawno zakończoną wojnę polsko-sowiecką 1919–1920^[182]. Polskę Piłsudskiego i Becka uważał za państwo antykomunistyczne i cywilizacyjnie stojące o wiele wyżej od Rosji^[183]. Sądził ponadto, że przywódcy polscy, mając na uwadze złe stosunki polsko-sowieckie, nie będą zainteresowani uwikłaniem kraju w antyniemieckie działania. Brak zaufania Piłsudskiego do Francji musiał mu być jakoś znany. Afera wokół paktu czterech dodatkowo go pogłębiła. Może Hitler dostrzegał, że „antagonizm w stosunkach z Polską nie przyniósł Rzeszy w gruncie rzeczy żadnych korzyści” – jak powie po latach historyk niemiecki – a państwo niemieckie „pozbawiło się korzyści, łatwo osiągalnych w wypadku utrzymywania dobrosąsiedzkich stosunków”^[184]. Warto przy tym pamiętać jeszcze o jednej rzeczy. Nie godząc się z „wersalskimi” granicami Niemiec na wschodzie, przywódca nazistów nie kierował się jednak jakąś specjalną nienawiścią do Polski i Polaków – mimo swego antysławizmu^[185].

Wiosną 1933 roku taktyczne zbliżenie było potrzebne i Niemcom, i Polsce. Inicjatywa w sprawie uregulowania stosunków polsko-niemieckich wyszła wszak ze strony Polski, nie zaś Niemiec. 12 kwietnia Beck przyjął posła von Moltkego i zwrócił mu uwagę, że po obu stronach – polskiej i niemieckiej – a także w Europie występują elementy stawiające na konflikt obydwu narodów. Zaapelował też o jego przewycięzenie^[186]. Z polecenia Piłsudskiego i Becka 2 maja 1933 roku poseł polski Alfred Wysocki udał się do kanclerza Rzeszy i odbył z nim zasadniczą rozmowę^[187]. Polski przywódca skierował do Hitlera tylko jedno pytanie: czy jego rząd gotów jest potwierdzić obowiązujące traktaty i ich przestrzegać? Trzeba zgodzić się z oceną czechosłowackiego dyplomaty Václava Girsy, że było to typowe posunięcie w stylu Marszałka – na wzór akcji wobec Voldemarasa w Genewie w grudniu 1927 roku^[188].

Drugiego maja 1933 roku wydano komunikat głoszący, że Niemcy pragną w stosunkach z Polską przestrzegać ściśle zawartych dotychczas traktatów^[189]. Oczywiście wówczas świeże było wrażenie, jakie wywołały w Europie pogłoski o przygotowywanej przez Piłsudskiego „wojnie prewencyjnej” przeciwko Niemcom. Odnotujmy jeszcze, że tuż przed spotkaniem z Wysockim Hitler

podjął decyzję o odnowieniu traktatu berlińskiego z ZSRR (z 1926 roku), co nastąpi 5 maja 1933. Na dzień przed audiencją dla posła RP przyjął ambasadora Lwa Chinczuka. Sowieci ze swej strony z wielką uwagą śledzili „przybierające na sile napięcie” w stosunkach między Polską a Niemcami^[190].

Już 4 maja 1933 roku doszło do rozmowy Becka z niemieckim posłem w Warszawie von Moltkem. Minister wyjawiał mu polskie intencje. Podkreślił znaczenie oparcia pokojowych stosunków jedynie „na autentycznych oświadczeniach odpowiedzialnych mężów stanu”. Stwierdził również: „Kancelarzowi Hitlerowi przypisywane były najrozmaitsze tendencje. Na całym świecie prowadzona była akcja ekscytacji i plotek, która zacierała zupełnie istotę stosunków polsko-niemieckich. Nie można zaś polityki prowadzić na podstawie gadaniny i fantastycznych wieści, czerpanych z mętnych źródeł. W świecie istniało przekonanie, że stosunki polsko-niemieckie są niemożliwe”. Wysocki zgłosił się więc do kanclerza Rzeszy „po autentyczne oświadczenia”^[191]. Tego samego dnia Beck przyjął ambasadora francuskiego Laroche’a. Nasz bohater podzielił się z nim opinią, że „nie przesądzając wartości oświadczenia Hitlera, należy stwierdzić fakt oderwania się od awantury. To jest moment pozytywny”^[192].

Piłsudski i Beck uważali, że rozmawiać trzeba z takim rządem niemieckim, jaki realnie sprawuje władzę, bez względu na to, jaką politykę wewnętrzną ten rząd prowadzi – a pamiętajmy, że budowa państwa totalitarnego po pożarze Reichstagu 27 lutego 1933 roku nabrała wielkiej dynamiki. Dosadnie wyraził to poseł w Berlinie Alfred Wysocki: „Wątpiliśmy wszyscy, czy to ubóstwo kilkunastu frazesów, z których składa się program Hitlera potrafi porwać za sobą cały naród, ale skoro tak się stało, to trzeba pogodzić się z owym faktem i umieć ocenić także i te czynniki, które stanowią siłę i atrakcję hitleryzmu”^[193]. Na zapytanie Marszałka w tej sprawie, które padło już w maju 1932 roku, poseł Wysocki odrzekł, że Hitler umiejętnie „uderzył w romantyzm duszy niemieckiej”^[194]. I jak wszystko na to wskazuje, Piłsudski upatrywał w wodzu narodowego socjalizmu politycznego romantyka i wiecznego rewolucjonistę^[195]. Z relacji Wysockiego wynika, że latem 1933 roku uwagę Marszałka zaprzętało jedno istotne pytanie: czy porozumieniu z Polską „nie przeszkodzą junkrzy i nacjonaści”?^[196].

Najważniejszym motywem przyświecającym polskiej decyzji, aby wejść na drogę poszukiwania ugody z narodowosocjalistycznymi Niemcami, było pragnienie zyskania na czasie. Nieprzychylny Beckowi i wybitnie krytyczny w ocenie jego dyplomacji Lewis Namier trafnie zgadywał, iż po 1934 „Polacy myśleli, że czas gra na ich korzyść”, i wierzyli w skuteczną politykę^[197]. Ale to marsz. Piłsudski, a nie Beck, podejmował kluczową decyzję o porozumieniu

z Niemcami. Instrukcje do wspomnianej rozmowy z Hitlerem dostał poseł Wysocki nie od Becka, lecz od Piłsudskiego 18 kwietnia 1933 roku^[198]. Warto jednak odwołać się do relacji ministra, przypominając jego ocenę Hitlera i narodowego socjalizmu, którą zawarł w swych wspomnieniach. Nie ma powodu wątpić w jej wiarygodność, bo przecież przyznawał się w ten sposób także do pomyłek. Na życzenie Marszałka miał Beck ująć swe spostrzeżenia w pięciu zasadniczych punktach: „a) Ruch narodowosocjalistyczny przedstawia [sobą] niewątpliwie charakter ruchu rewolucyjnego [i] dlatego jest miarodajne, czy wszyscy ludzie tego ruchu uważają się za rewolucjonistów. Studium wystąpień i metod Hitlera oraz bezpośrednie doświadczenie z przedstawicielami nowego Senatu gdańskiego potwierdziło tę hipotezę. b) Wszyscy reformatory świata mają skłonność do zaczynania historii swego narodu od nowa – od roku I – i wobec tego można z nimi prowadzić dyskusję nową na stare tematy. c) Każdy reformator życia wewnętrznego, a takim przedstawiał się Hitler, potrzebuje pewnego czasu spokoju z zewnątrz. d) Hitler sam był raczej Austriakiem, a w każdym razie nie Prusakiem. Uderzające było też, że między najbliższymi jego współpracownikami nie było ani jednego Prusaka. Fakt ten również stwarzał nową sytuację, gdyż w antypolskiej furii rolę decydującą odgrywała tradycja starych Prus. e) Ruch hitlerowski między innymi był ostatnim aktem niemieckiego zjednoczenia narodowego, procesu, który Bismarck świadomie powstrzymał w 1849 roku z obawy przed osłabieniem hegemonii Prus wewnątrz Rzeszy”^[199].

Powyższa opinia pozostaje zasadniczo zbieżna z wywodami Becka, jakie jesienią 1933 roku przedstawił on ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Warszawie Johnowi Cudahy’emu: „Duże Państwo, będące w stanie rewolucji, stanowi szereg niebezpieczeństw dla innych. My nie jesteśmy zagrożeni więcej od innych. Jeśli chodzi o prawdziwe niebezpieczeństwo, to musi być przygotowana silna akcja; na to trzeba czasu. Mamy nerwy i spokój. Poza tym pracuje także i czas. Marszałek rozmawiał ze mną o sytuacji w Niemczech w ostatnich czasach parę razy. Ocenia on sytuację ze spokojem. Jest on mężem stanu i wodzem, nie lubi (mówiąc żartobliwie) robić prorocтва, jak dziennikarze”^[200].

Z pewnością Piłsudski i Beck nie bawili się w „prorocтва”, ale mieli określone założenia co do przyszłości. Każda polityka wymaga pewnej dozy przewidywań. Tu zaś znamienne jest stwierdzenie Becka w rozmowie z dyplomatą francuskim w sierpniu 1933 roku, że Hitler potrzebuje przede wszystkim czasu na konsolidację rewolucji^[201]. Z początku listopada pochodzi wypowiedź Becka, że uderza go różnica między „dyplomatą z kariery” jak von Neurath

a „doktrynerem” jak Goebbels. Podkreślił, że hitleryzm to rewolucja – w polityce wewnętrznej i na zewnątrz^[202].

Kierując się przekonaniem o wyjątkowej sposobności, jaką stworzyło oświadczenie Hitlera złożone Wysockiemu 2 maja 1933 roku, oraz biorąc pod uwagę publiczne zapewnienia pod adresem Polski w Reichstagu z 17 maja, Piłsudski i Beck nie mieli żadnych wątpliwości, że należy wykorzystać powstałą sytuację i podjąć z Hitlerem rokowania o normalizację w stosunkach wzajemnych, tak aby uwieńczył ją pisany układ polityczny o charakterze gwarancyjnym. Czy myśl o tym zrodziła się dopiero wówczas, kiedy Niemcy ostatecznie opuściły Ligę Narodów i konferencję rozbrojeniową (19 października 1933), czy też jej zarys powstał wcześniej – trudno przesądzić. Posunięcie Hitlera – dodajmy – zaskoczyło nawet Mussoliniego, chociaż już Japonia ustanowiła precedens, bezkarnie opuszczając Ligę jesienią 1932 roku, jakkolwiek była stałym członkiem jej Rady. Piłsudski przydawał wyjątkowego znaczenia zbrojeniom niemieckim, a niepokojem swym dzielił się z Francuzami^[203]. Wydaje się, że miał pełną świadomość, iż od tej chwili ustają wszelkie hamulce dla nieograniczonych przygotowań militarnych Niemiec. Beck zwrócił uwagę, że za sprawą posunięć Hitlera następuje „zerwanie systemu europejskiego”^[204].

Marszałek przejął inicjatywę w kontaktach z Niemcami. Postanowił wykorzystać przejściowe odosobnienie Niemiec i przeprowadzić rozstrzygające rozmowy. Odbyły się one między listopadem 1933 a styczniem 1934 roku. Kluczowe były podjęte w listopadzie kroki obu stron – audyencja udzielona przez Marszałka von Moltkemu w Belwederze oraz rozmowa Hitlera z posłem Lipskim, który zastąpił na berlińskiej placówce Wysockiego. Architektem pisanej umowy z Niemcami pozostawał Piłsudski. On skierował do Hitlera Wysockiego, któremu wydał instrukcję 18 kwietnia 1933 roku. On uchwycił się pretekstu w postaci wyjścia Rzeszy z Ligi Narodów. On też sformułował projekt umowy o nieagresji i nakreślił jego zarys, przyjmując von Moltkego. W czechosłowackich aktach dyplomatycznych spotykamy pogłoskę, że Piłsudski był w kontakcie z hitlerowcami, zanim doszli oni do władzy, a Beck latem 1933 roku miał spotkać się w Gdyni z wysłannikami Hitlera: Rosenbergiem i Rauschniem^[205]. Doniesienia te nie mają jednak pokrycia w innych dokumentach.

Ponieważ dla nas najistotniejsze jest to, jaki był udział Becka w całym tym przedsięwzięciu, czyli zawarciu polsko-niemieckiej umowy, warto sięgnąć po notatkę z jego rozmowy z ambasadorem brytyjskim w Warszawie Williamem Erskinem 4 grudnia 1933 roku. Polskie rokowania z Niemcami minister tłumaczył „niemożnością nie wyciągnięcia konsekwencji z poważnego wydarzenia, jakim było wyjście Niemiec z Ligi”. Wskazał, że „do rozmów tych przystąpiliśmy

dopiero po pewnym czasie, gdy okazało się, że nie będzie jakiegoś kolektywnego wystąpienia zainteresowanych państw, którego można było się spodziewać. [...] Rząd niemiecki zareagował na naszą sugestię spontanicznie i logicznie, wyrażając chęć zastąpienia straty wynikłej przez wystąpienie z Ligi – straty w reasekuracji stosunków – przez wyrażenie zamiaru poprawienia stosunków bilateralnych”. Oceniał, że zanoszą się na „poważniejszy zwrot wynikający z faktu, że jeżeli element czysto pruski, który do niedawna rządził w Niemczech, został zastąpiony innym elementem, to odprężenie jest istotnie możliwe [...]. Nie należy więc sądzić, by chodziło o grę czysto taktyczną”. Na pytanie Erskine’a, „czy sprawy terytorialne nie uniemożliwiają stosunków między Polską a Niemcami”, Beck oświadczył, „że sprawy te nie są ważniejsze w rzeczywistości od innych rewindykacji tego rodzaju”. Hitler – stwierdził minister – „odżegnuje [się] od germanizacyjnej polityki i potępia Bismarcka”. W stosunkach z Niemcami „trudność jest raczej zwyczajowa i psychologiczna aniżeli praktyczna”^[206]. Nowy przywódca niemiecki nie reprezentuje mentalności pruskiej – mówił Beck posłowi czechosłowackiemu w Warszawie Václavowi Girsie^[207]. W innej rozmowie z tym dyplomatą 4 stycznia 1934 roku wyraził się jeszcze dobitniej, stwierdzając, że reżim Hitlera jest po prostu dla Polski korzystniejszy od poprzednich rządów niemieckich^[208].

Jak wiemy, Hitler nie mógł się zgodzić na traktatową formę regulacji stosunków z Polską. Wiedział już zapewne, że kiedyś zaproponuje Polsce nowe porozumienie i „korytarz przez korytarz”. Traktat o nieagresji był więc niemożliwy. Przyjęto formę deklaracji, ale – na życzenie polskie – podlegającą procedurze ratyfikacji, gdyż bez tej klauzuli umowa nie przedstawiałaby żadnej właściwie wartości.

Najpierw 15 listopada kanclerz niemiecki przyjął posła Lipskiego, po czym ogłoszono komunikat skutkujący wprowadzeniem do stosunków z Polską zasady nieagresji. Dzień później Rada Ministrów Rzeszy powzięła decyzję o nadaniu umowie z polską formy traktatowej, ale sprzeciwił się tej koncepcji Urząd Spraw Zagranicznych, argumentując w osobnych „Uwagach”, że rozwiązanie takie wymagałoby potwierdzenia granicy z Polską, co jest dla Niemiec nie do przyjęcia^[209]. Zgodnie z tą wykładnią 27 listopada von Moltke wręczył Piłsudskiemu niemiecki projekt deklaracji o niestosowaniu przemocy. Zaraz po swej audiencji u Hitlera Lipski usłyszał, że Niemcy życzyliby sobie, aby natychmiast przystąpiono do redagowania układu. Ale nieoczekiwanie z polecenia Piłsudskiego Beck nakazał mu, aby się z tym nie spieszyć. Dopiero jakoś w połowie stycznia 1934 roku otrzymał z Warszawy instrukcję przynaglającą do finalizacji rozmów^[210]. 9 stycznia przedłożone zostały kontrpropozycje polskie. Ostateczny tekst powstał 22 stycznia 1934 roku w rezultacie negocjacji

między posłem Lipskim a ministrem von Neurathem przy udziale radców prawnych: prof. Juliana Makowskiego i dr. Friedricha Gausa^[211].

Układ polsko-niemiecki nie miał formy jurydycznej, ale przybrał postać wspólnego krótkiego oświadczenia umawiających się stron^[212]. Zawierano go na dziesięć lat. Strony nie potwierdziły wspólnej granicy państwowej ani nie udzieliły sobie żadnych gwarancji terytorialnego stanu posiadania, lecz uznały tylko, że wszelkie konflikty będą rozwiązywać na drodze bilateralnych kontaktów, zawsze z zastosowaniem postanowień paktu Brianda–Kellogga z 27 sierpnia 1928 roku^[213]. Mimo sztywnej postawy Gaussa stronie polskiej udało się doprowadzić do tego, że nie wspomniano o układach lokarneńskich, które otwierały drogę do pokojowej rewizji granic^[214]. Niezwykle ważne dla Polski było uwzględnienie tezy o potrzebie uznania umów wcześniej zawartych przez umawiające się strony, co oznaczało formalne potwierdzenie, że Warszawa nie rezygnuje ze ściśle obronnego sojuszu z Francją, Niemcy zaś przyjmują to do wiadomości. Miał więc Beck pełne prawo pisać w instrukcji do polskich placówek dyplomatycznych, że umowa „podkreśla wyraźnie nienaruszalność dawniejszych zobowiązań”, a odnosi się „wyłącznie do spraw obchodzących bezpośrednio oba państwa”^[215].

Podpisanej 26 stycznia 1934 roku w Berlinie polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy w stosunkach wzajemnych nie towarzyszył oczywiście żaden niejawnny protokół czy załącznik. Podejrzenia o istnieniu czegoś takiego obieży jednak Europę natychmiast po ogłoszeniu w prasie treści deklaracji. Ogólne przekonanie o tym, że naprawa stosunków polsko-niemieckich nie jest możliwa bez polskich ustępstw terytorialnych, podsycalo spekulacje^[216]. Ożywiało je specyficzne usposobienie sfer politycznych zwłaszcza Francji, w której za coś niepożądanego uważano, by emancypująca się Polska skutecznie zabiegała o bezpieczeństwo na własną rękę. „I tego wielkie mocarstwa darować nam nie mogły”, jak trafnie powie Alfred Wysocki^[217].

Powtarzane wciąż i dzisiaj przez niektórych historyków na Zachodzie oskarżenia, że umowa polsko-niemiecka wyprowadziła Niemcy z izolacji międzynarodowej, są absolutnie nieuzasadnione. Po pierwsze, mocarstwa położonego w centrum Europy nie da się skutecznie izolować. Po drugie, już w lutym 1933 roku dyplomacja francuska przedłożyła Niemcom (mimo dojścia do władzy narodowych socjalistów) projekt układu o pomocy wzajemnej, lecz na władzach w Berlinie nie zrobiło to wrażenia^[218].

W Europie i na świecie polsko-niemiecki układ przyjęto z wielkim zaskoczeniem. Oceny wahały się od afirmacji do ostrej krytyki. Najbardziej pozytywna była reakcja brytyjskiego Foreign Office^[219]. Minister spraw

zagranicznych Simon pogratulował sukcesu polskiemu ambasadorowi Konstantemu Skirmuntowi. Brytyjski ambasador w Warszawie Erskine za tajemnicze uznał sformułowanie deklaracji o tym, że nie rozciąga się ona na kwestie, które z punktu widzenia prawa międzynarodowego winny być „uważane za wewnętrzne każdego z obu państw”. Dopytywał więc Becka o ich znaczenie^[220]. Erskine nie uwierzył w teorię o tajnych załącznikach do polsko-niemieckiego układu. Jego następca Howard William Kennard uznał tego rodzaju pogłoski za „wybitnie niewiarygodne”, a w relacjach polsko-niemieckich nie dostrzegał „zażyłości” (*intimacy*)^[221].

Zaskoczenie sowieckiej dyplomacji dojściem do skutku umowy polsko-niemieckiej było silne. Antonow-Owsiejenko zdobył z nieznanego źródła wiadomość, jakoby Hitler chciał formalnie uznać granice Polski, ale von Neurath i von Moltke go od tego odwiedli. Polska chce odsunąć od siebie zagrożenie – twierdził sowiecki dyplomata – i skierować ekspansję niemiecką na południe. Zastanawiając się nad skutecznością polskiej dyplomacji, Antonow-Owsiejenko pisał: „Ich rachuby okazały się prawidłowe dlatego, że oni lepiej od nas poznali logikę tendencji w polityce zagranicznej Hitlera”^[222]. Uważał też, że układ polsko-niemiecki nie zdjął z agendy problemów, które dzielą Polskę i Niemcy^[223]. Mimo tych racjonalnych ocen kierownictwo sowieckiej polityki zagranicznej zaczęło postrzegać Polskę jako państwo mniej lub bardziej formalnie związane z Niemcami Hitlera, prawdopodobnie z tendencją do pogłębienia tej zależności w bliższej czy dalszej przyszłości. Najwięcej niepokoju wywoływała u Sowietów świadomość, że Polska, gdy nie będzie już zagrożona ze strony Niemiec, nie zechce dostosowywać się do oczekiwań dyplomacji sowieckiej^[224]. Jako pewną oceniano polską zgodę na neutralność w razie Anschlussu Austrii lub niemieckiej aneksji Litwy.

Sowiecki dziennik rządowy „Izwestja” określił polsko-niemieckie porozumienie jako fakt pozytywny, wpisujący się w serię układów o nieagresji, której ZSRR dał zresztą początek. Co szczególnie interesujące, pierwsze opinie posła Antonowa-Owsiejenki o znaczeniu umowy były stonowane i rzeczowe, a przede wszystkim dalekie od sugestii, jakoby Polska wybrała los „pomocnika Hitlera”. W trzeźwej ocenie z 29 stycznia 1934 roku dyplomata sowiecki uznał, że układ ten nie usuwa problemów, które wciąż dzielą Polskę i Niemcy^[225]. Zauważył, że polsko-niemiecka umowa milczy o sprawach terytorialnych i w swoim *Dzienniku* zapisał, iż Polska nigdy nie uzyska od Niemiec gwarancji dla swej wytyczonej w Wersalu granicy zachodniej^[226]. W pierwszej chwili najwięcej obaw i krytyki polsko-niemiecki układ wywołał zatem nie tyle w Moskwie, ile w Paryżu i Pradze^[227]. „Z całego korpusu dyplomatycznego nie znam ani jednego

przedstawiciela obcego państwa, który by wyrażał zaufanie do polskiej polityki zagranicznej” – donosił z Warszawy swemu rządowi poseł czechosłowacki^[228]. Szef dyplomacji sowieckiej Litwinow kierował się podobnymi przekonaniem i mówił amerykańskiemu ambasadorowi Bullittowi, że nie wierzy, aby świeżo ogłoszony układ polsko-niemiecki nie zawierał tajnych klauzul dodatkowych^[229].

Deklaracja o niestosowaniu przemocy była doniosłym faktem nie tylko w polityce polskiej, ale też międzynarodowej w międzywojennej Europie. Bez względu na ówczesne intencje Hitlera „dzięki deklaracji dokonana się radykalna zmiana sytuacji Polski na terenie międzynarodowym” – oceniał polski dyplomata już po latach^[230]. Porozumienie z Niemcami potwierdzające terytorialne status quo stanowiło zasadniczy cel polskiej polityki zagranicznej od chwili podpisania traktatu wersalskiego. W styczniu 1934 roku rząd polski tego celu jednak nie osiągnął, lecz mimo to Józef Beck z pewnością uważał ten układ za największy sukces dyplomacji Polski Odrodzonej.

Rygorystycznie zastosowana procedura tajności w rokowaniach polsko-niemieckich pogłębiła rozdziewki między Warszawą a Paryżem. Mimo lakoniczności Becka ambasador Laroche już 20 października 1933 roku poinformował go z polecenia swego rządu, że według wiadomości będących w posiadaniu Francji Auswärtiges Amt opracowuje projekt paktu o nieagresji z Polską^[231]. 10 listopada Beck ogólnie wspomniał o możliwości polsko-niemieckiego układu o nieagresji^[232]. Na własną rękę informacje na ten temat usiłował zdobyć ambasador francuski w Berlinie André François-Poncet, lecz Lipski zachował jeszcze większą powściągliwość niż warszawska centrala polskiego MSZ. W gabinetach dyplomacji europejskiej krążyła opinia, że zachowanie dyplomacji polskiej wobec Francuzów jest rodzajem rewanzu za nielojalne działania Quai d'Orsay podczas rokowań w sprawie paktu czterech. Rzeczywiście – z tekstem deklaracji nie zapoznano strony francuskiej przed jej podpisaniem.

Beck odżegnywał się od tezy, jakoby Niemcy wyszli z ofertą paktu, i zapowiadał, że jeśli tak się stanie – rząd polski poprosi o konsultacje swych sojuszników^[233]. Takich konsultacji oczywiście nie było. Ale – jak przyznał Laroche – 30 listopada Beck powiadomił go o audiencji Moltkego u Piłsudskiego i o rozpoczęciu rokowań dotyczących polsko-niemieckiej umowy o niestosowaniu przemocy zgodnie z ustaleniami powziętymi w rozmowie Hitler–Lipski z 15 listopada^[234].

Francuska dyplomacja przyjęła polsko-niemiecką ugodę z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony obowiązywała urzędowa teza, że należy witać

z zadowoleniem każdą poprawę stosunków między Warszawą a Berlinem. Zarazem jednak wielkie zaskoczenie wywołała szybkość, z jaką umowę udało się sfinalizować. Od razu pojawiło się też przekonanie, że to posunięcie ułatwi Niemcom jednostronne zbrojenia^[235]. Opinia niektórych historyków, że Hitler spowodował nieufność Francji do Polski, nie wytrzymuje krytyki^[236]. Wzajemny brak zaufania rządów w Paryżu i Warszawie już wcześniej był silny.

Berlińska deklaracja o niestosowaniu przemocy niesłusznie określana jest i dzisiaj przez wielu historyków zachodnich i rosyjskich jako „pakt”^[237]. O „10-letnim pakcie” z Niemcami pisze na przykład historyk brytyjski Alan Palmer^[238]. Wśród historyków (i świadków epoki) oceny oscylują od potępienia do afirmacji. Polska „wykreślona została z czołowego miejsca na liście ofiar rzucanych pokojowi. Dzięki temu przestała być ciężarem dla Francji, wzmocniła swą pozycję na terenie Wielkiej Brytanii i musiała równocześnie urósć w oczach Moskwy” – uważał dyplomata i historyk Jan Starzewski^[239]. Deklaracja była tylko „zawieszeniem broni” – sądził Marian Wojciechowski^[240]. Podobnie badacz niemiecki Richard Breyer ocenił to porozumienie jako oznaczające zaledwie „rozejm” (*Waffenstillstand*), i to dla obydwu partnerów^[241]. Przypomnijmy, że 24 listopada 1933 roku minister spraw zagranicznych Rzeszy von Neurath skierował do poselstwa w Warszawie instrukcję, w której stwierdzał: „ujęcie zaproponowanej przez nas deklaracji bynajmniej nie zawiera uznania dzisiejszych niemieckich granic wschodnich, ale przeciwnie – wyraża stanowisko że deklaracja ta powinna stworzyć podstawę do rozwiązania wszelkich problemów, zatem także terytorialnych”^[242] – oczywiście w przyszłości. Wszystko wskazuje na to, że wódz III Rzeszy zataił przed stroną polską swoje przekonanie, iż umowa z Polską umożliwi kiedyś rewizję granicy niemiecko-polskiej i pokojowy powrót Gdańska do Rzeszy. Bez względu jednak na to, czy publiczne wypowiedzi w sprawie Polski „odpowiadały ówczesnym przekonaniom Hitlera, czy też obliczone były na osiągnięcie celów doraźnych lub miały na celu przesłonięcie istotnych jego zamysłów na przyszłość (...), pozycja Polski doznała poważnego wzmocnienia i to niewielkim kosztem”^[243].

Amerykański historyk dyplomacji Anthony Komjathy pisał: „Za sprawą niemieckiej oferty doszła dyplomacja polska do największego osiągnięcia od czasu pokojowych negocjacji po I wojnie światowej”^[244]. „Była więc u Polaków prawdziwa strategia, która zawiera demonstrację siły i przebojowości w polityce, podczas gdy ze strony Francji tylko «przestarzałość taktyki» [*velleité tactique*]” – oznajmił z kolei francuski historyk Maurice Vaïsse^[245]. Polski badacz dyplomacji Henryk Batowski uznał, że „jako doraźne posunięcie dyplomatyczne miał on

[układ polsko-niemiecki] niewątpliwie pozytywne znaczenie dla ówczesnego położenia Polski przez to, że spowodował zawieszenie antypolskiej kampanii rewizjonistycznej w Niemczech i także czasowe wygładzenie stosunków polsko-gdańskich. Zapowiedź dziesięcioletniego utrzymania pokojowych stosunków między obu państwami miała swoją wartość, bardziej zresztą propagandową niż konkretną na dłuższą metę. Pozycja Polski na terenie międzynarodowym, dotąd wskutek stałych pogroźek niemieckich niezbyt pewna, uległa odtąd wzmocnieniu i w tym też leży zasługa Becka”^[246]. Liczący się w środowisku naukowym historyk rosyjski Sergiusz Słucz wyraził sąd, że polsko-niemieckie porozumienie z 26 stycznia 1934 roku było pierwszym czynnikiem bynajmniej nie uspokojenia, ale destabilizacji ładu międzynarodowego w Europie po dojściu Hitlera do władzy^[247]. Nie mówi on o cichym sojuszu polsko-niemieckim i tajnym załączniku do jawnej umowy, których nikt nie bierze poważnie – chociaż powracają w dzisiejszej Rosji.

Układ polsko-niemiecki z 26 stycznia 1934 oceniał Beck jako „akt dużego znaczenia politycznego”. Trzeba przyznać, że bez zawarcia tego aktu sytuacja międzynarodowa Polski po 1933 roku kształtowałaby się wręcz katastrofalnie. Układ styczniowy znalazł dopełnienie w trzech innych porozumieniach szczegółowych. Porozumienie prasowe z 24 lutego 1934 roku przyniosło regulację wprowadzającą odprężenie na polu walki propagandowej^[248]. Oznaczało to prawdziwy rozejm w niemieckiej wojnie kulturowej przeciw Polsce^[249]. Zakończona ponadto została wojna gospodarcza rozpoczęta przez Niemcy w roku 1925. Protokół podpisany 7 marca 1934 roku przywrócił normalne stosunki handlowe. Doszedł jeszcze do skutku układ polsko-gdański (umowa Papée–Greiser) o użytkowaniu portu gdańskiego z 5 sierpnia 1935 roku, wprowadzający normalizację na tym wyjątkowo trudnym odcinku^[250]. Rokowania związane z tą umową prowadził z woli Becka „z całą energią i umiejętnością” poseł w Sztokholmie Antoni Roman. Umowa z 5 sierpnia uzupełniła układ z 18 września 1933 roku o uprawnieniach Polski w Wolnym Mieście Gdańsku.

Układy sierpniowy i wrześniowy zwieńczyły proces względnej normalizacji stosunków Polski i Gdańska, który rozpoczęła w grudniu 1933 roku podróż prezydenta Senatu Wolnego Miasta Hermanna Rauschninga i Arthura Greisera jako szefa gdańskiej partii nazistowskiej do Warszawy^[251]. Beck przyjął późniejszego autora *Rewolucji nihilizmu* 11 grudnia 1933 roku. Rauschning zapewnił go, że w Gdańsku winno nastąpić „utrzymanie obowiązującego stanu prawnego”. Zadeklarował nawet formalne wyrzeczenie się hasła „powrotu do Rzeszy” (*Zurück zum Reich*)^[252].

Oczywiście linię ugody i zbliżenia narzucono obydwu społeczeństwom niejako odgórnie, a ułatwiły to dyktatura Hitlera oraz autorytarny ustrój w Polsce, który pozwolił skupić kluczowe decyzje w ręku jednego człowieka. Warunki takie sprzyjały prowadzeniu w ścisłej tajemnicy rokowań polsko-niemieckich na przełomie lat 1933 i 1934. W obliczu zasadniczo antyniemieckiej orientacji polskiego społeczeństwa cała polityka zbliżenia z Niemcami realizowana w latach 1934–1938 wymagała dyplomacji gabinetowej i mógł ją wdrażać tylko rząd, który czerpie swoją legitymację z autorytetu przywódcy (a potem jego następców), a nie z wyników wyborów. „Polacy lubią prostolinijną politykę” – pisał dyplomata brytyjski^[253]. Zawarcie ugody z Niemcami wymagało finezyjnej gry gabinetowej i gotowości działania wbrew nastrojom społecznym. Była ona w kraju, jak zapisał Szembek, „bardzo niepopularna”^[254].

Na pytanie ambasadora Laroche’a, czy wierzy, że układy wytrzymają dziesięć lat, Beck uchylił się od odpowiedzi. Ograniczył się do stwierdzenia, iż formułowanie przepowiedni nie jest „w jego *esprit*”. Podkreślił, że normalizacja stosunków z Niemcami to fakt nowy, a w istniejących realiach międzynarodowych potrzeba przede wszystkim układów bilateralnych^[255].

Zawsze można powiedzieć, że polska polityka zbliżenia z Niemcami była drażniąca zwłaszcza dla Francji. Zapewne wiele rzeczy w stosunkach z tym krajem „można było zrobić lepiej”. Bez porozumienia z Niemcami nie sposób wszakże było wyobrazić sobie polityki równowagi, jakkolwiek byłaby ona pojmowana. To prawda, że ugoda z Niemcami ze stycznia 1934 roku miała wszelkie cechy tymczasowości, ale nie została okupiona żadnymi ustępstwami godzącymi w niezawisłość Polski ani zobowiązaniami dodatkowymi (np. wobec ZSRR). *Last but not least* wreszcie – osiągnięcie ugody z III Rzeszą dokonało się własnymi siłami, bez jakiegokolwiek pośrednictwa mocarstw zachodnich.

W wywiadzie dla amerykańskiego dziennikarza Huberta Renfro Knickerbockera Beck stwierdził: „Każdy polski minister spraw zagranicznych musiał zmagać się w swej pracy z fałszywą tradycją, wedle której Polska jest ośrodkiem niepewności w Europie, gdyż samo jej istnienie osłabia szanse pokoju na kontynencie”^[256]. Problem polsko-niemiecki na jakiś czas usunięty został z listy najbardziej zagrażających pokojowe stosunki w Europie – „stanęliśmy oko w oko z Niemcami. W twardej, ale jasnej i szczerzej wymianie zdań stworzone zostały nowe podstawy sąsiedzkiego stosunku. Ujęte to zostało formalnie w układ wyraźnie charakteryzujący ten zwrot”^[257]. I dla Polski, i dla Niemiec umowa berlińska stanowiła krok umotywowany celami zarówno doraźnymi, jak i strategicznymi. Najważniejszy wszakże sens układu zawierał się w zabezpieczeniu przed możliwością terytorialnego przetargu kosztem Polski.

Taką myśl wyraził Beck bardzo dosadnie w lutym 1935 roku: „Ładnie byśmy wyglądali, gdybyśmy nie mieli dzisiaj polsko-niemieckiej deklaracji o nieagresji. Przecież w rozmowach londyńskich sprzedano by nas za 2 funty 13 szylingów, z tego to właśnie nie zdają sobie sprawy panowie z opozycji”^[258].

Wizyta w Moskwie. Luty 1934 roku

Tego samego dnia, kiedy von Neurath i Lipski podpisywali deklarację o niestosowaniu przemocy, Stalin przemawiał w Moskwie na XVII Zjeździe WKP(b). Wprawdzie nie złożył Niemcom konkretnej oferty współpracy, lecz zasygnalizował gotowość do porozumienia, gdyby tylko taka była ich wola. Podkreślił, że Sowietci są dalecy od zachwyty nad faszyzmem, ale w układaniu stosunków z zagranicą liczy się interes ZSRR, a nie ideologia^[259]. Nie wiedział zapewne, że Piłsudski i Hitler doszli już do porozumienia, co oddała perspektywę powrotu do Rapallo.

Osiągnąwszy porozumienie z Niemcami, dyplomacja polska usiłowała pogodzić owo rozwiązanie z normalizacją stosunków polsko-sowieckich, tak aby nie utracić tego, co przyniósł przede wszystkim pakt o nieagresji z 25 lipca 1932 roku. Chodziło o swoistą demonstrację mającą podkreślić, że relacje z Moskwą pozostają dla Warszawy nie mniej ważne jak te z Berlinem. W myśl takich założeń w rozmowie z Benešem 20 stycznia 1934 roku Beck określił stosunki z Sowietami jako „nawet przyjacielskie”^[260]. Jeśli można wyciągać wnioski z ówczesnego zachowania polskiego ministra spraw zagranicznych, chciałoby się powiedzieć, że miał on zamiar starać się o wyjaśnienie stronie sowieckiej założeń polityki polskiej. 29 stycznia 1934 roku – przypomnijmy – Beck rzucił do Antonowa-Owsiejenki mocne stwierdzenie: „Nie mamy u Was zrozumienia” – i słowa te sowiecki dyplomata zanotował w swym *Dniewniku*^[261]. Minister chciał, aby jego planowana wizyta nastąpiła między podpisaniem a wymianą protokołów ratyfikacyjnych układu z Niemcami. I tak się stało.

O treści polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy „również Litwinow był poinformowany” – zawiadamiał Beck polskie placówki^[262]. I tak rzeczywiście było. Na ponad tydzień przed finalizacją rokowań berlińskich, na polecenie Becka poseł w Moskwie Juliusz Łukasiewicz przekazał stronie sowieckiej komunikat o tych negocjacjach. Przedstawił Sowietom wersję, według której Polska przyjęła niemiecką ofertę paktu o nieagresji. Wspomniał przy tym, że toczą się poważne polsko-niemieckie rozmowy wokół normalizacji stosunków wzajemnych^[263].

Kalinin powitał Becka słowami: „Jako Słowianin, pozdrawiam Pana i winszuję Panu zawarcia układu z Teutonami”^[264]. Podróż Becka do stolicy ZSRR w połowie lutego 1934 roku była pierwszą wizytą oficjalną europejskiego ministra spraw

zagranicznych w tym kraju. Dochodziła jednak do skutku w wyjątkowo niesprzyjających okolicznościach wywołanych zbliżeniem polsko-niemieckim. Beck przyznał to w swoich wspomnieniach, podkreślając, że „z trudem wierzone na świecie, ażeby cel tych umów był tak prosty, jak to z ich tekstów wynikało – wszędzie doszukiwano się jakichś tajnych dodatków zmieniających ich charakter”. Miał na myśli głównie układ z Niemcami. Za cel podróży stawiał sobie przekonanie swych rozmówców, że porozumienia o nieagresji z ZSRR i Niemcami nie pozostają w sprzeczności, „gdyż granicą w poprawie naszych stosunków z Rosją i Niemcami zawsze była niemożliwość uzależnienia naszej polityki od któregośkolwiek z tych dwóch niebezpiecznych partnerów”^[265]. Niestety, w optyce strony sowieckiej potrzebna i pożądana była tylko Polska uzależniona od Moskwy.

Jakimi środkami dysponował Beck, aby osiągnąć zaplanowany cel? Przede wszystkim zaoferował Sowietom przedłużenie paktu o nieagresji z 25 lipca 1932 roku – zawartego jedynie na trzy lata – o dalszych dziesięć lat, czyli do 31 grudnia 1945 roku^[266]. Okres obowiązywania obydwu układów o niestosowaniu przemocy ulegałby w ten sposób zbliżeniu. Planował też minister podniesienie poselstw w obydwu stolicach do rangi ambasad, co było zbieżne z pomysłami posła Antonowa-Owsiejenki^[267]. Kiedy sprawa ta pojawiła się w rozmowie z Litwinowem, Beck miał usłyszeć, że strona sowiecka akceptuje kandydaturę Łukasiewicza na ambasadora, ale nie zdobył się na zaproponowanie dotychczasowego przedstawiciela ZSRR w Warszawie na analogiczne stanowisko, co zapewne uznać trzeba za błąd, gdyż Antonow-Owsiejenko był jedynym dyplomatą sowieckim, który starał się rzeczowo podchodzić do polityki polskiej.

Jeśli ufać relacji naocznego świadka podróży Stanisława Zabielly, Beck przywoził do Moskwy w pierwszej kolejności zapewnienie o niepopieraniu ruchów separatystycznych wewnątrz ZSRR – w tym sprawy ukraińskiej^[268]. Deklarował w ten sposób rezygnację z gry kartą prometejską. Nie mogło to jednak na przywódcach ZSRR zrobić dużego wrażenia, gdyż po siedemnastu latach od rewolucji bolszewickiej nierosyjskie narody imperium były całkowicie ujarzmione, a totalitarne państwo stalinowskie nie stało bynajmniej w obliczu groźby ruchów odśrodkowych. Oferta, jaką przywoził Beck, była dla Sowietów mało warta. A na wyjeździe otrzymał minister od Marszałka zalecenie, aby dążyć do stworzenia swobodnej, a nawet życzliwej atmosfery „dużej manifestacji”, ale wszystko to „przy największej ostrożności, ażeby nie dać się wciągnąć na śliskie tory kolaboracji politycznej z Sowietami”^[269].

Należy zaznaczyć, że przemawiając na XVII zjeździe partii bolszewickiej 26 stycznia 1934 roku, Stalin przypisał Polsce „politykę zygzaków”^[270]. Wywołało to

grymasy strony polskiej i zepsuło atmosferę w przededniu wizyty Becka. Z *Dziennika* Litwinowa dowiadujemy się, że poseł Łukasiewicz czynił mu z tego powodu wymówki, okazując „agresywne niezadowolenie”. Z kolei szef sowieckiej dyplomacji uskarżał się, że Polska nie przyjmuje sowieckich propozycji pokojowych i że motywy tego postępowania są niezrozumiałe^[271]. Mimo wszystkich tych trudności strona sowiecka pragnęła wykorzystać wizytę Becka w Moskwie, aby doprowadzić do wypracowania i wydania wspólnej deklaracji gwarancyjnej dla krajów bałtyckich, która stała się przedmiotem wzajemnych konsultacji już pod koniec 1933 roku^[272]. Tymczasem 30 stycznia 1934 roku Beck przekazał instrukcję posłowi Łukasiewiczowi, polecając zakomunikować partnerom sowieckim, że sprawa deklaracji bałtyckiej jest z punktu widzenia Polski zakończona. Poseł wykonał ją, stwierdzając, że Polska nie chce decydować za państwa bałtyckie o ich interesach, tak samo jak nie akceptowała założeń paktu czterech^[273]. Sowiecka „próba przeświecenia sytuacji w trójkącie Warszawa–Moskwa–Berlin” – jak trafnie ujął to Stanisław Gregorowicz – nie powiodła się^[274]. Niebawem, bo już 28 marca 1934 roku, Litwinow przedłożył projekt deklaracji bałtyckiej Niemcom^[275]. Również bez skutku.

Nie posiadamy niestety notatki polskiej z rozmowy Beck–Litwinow. Dokument ten z pewnością nie zaginął, ale go nie opublikowano^[276]. Jedynym godnym uwagi wynikiem moskiewskiej wizyty polskiego ministra stał się protokół przedłużający okres obowiązywania paktu o nieagresji, który podpisano 5 maja 1934 roku. Podobnie jak sam pakt, podlegał on również procedurze ratyfikacji^[277]. Było to ostatnie ważne porozumienie polsko-sowieckie doby międzywojennej, jeśli nie liczyć traktatu handlowego, który zawarty zostanie w lutym 1939 roku. Moskiewskie rozmowy Becka nie mogły stworzyć atmosfery wzajemnego zaufania, na co liczył Piłsudski. Były raczej swoistą grą pozorów. Mówiąc o bezpieczeństwie międzynarodowym, strony posługiwały się odmiennymi językami^[278]. Litwinow podszedł do rozmów ze swym polskim odpowiednikiem z wielką ostrożnością. Antyniemieckie akcenty zawierały wypowiedzi Kalinina, figuranta osadzonego na urzędzie przewodniczącego Rady Najwyższej. We wspomnieniach minister stwierdzi, że „rozmowy polityczne były długie, ale bardzo ogólnikowe i nie wносиły do naszych stosunków nowych elementów”^[279]. Kiedy Litwinow zaproponował wymianę orderów, Beck miał odrzec, że jeszcze na to nie pora. Minister najwidoczniej „wzdrygał się nosić order Lenina” – jak napisze członek delegacji polskiej Stanisław Zabiello^[280]. Niemiecki ambasador w Moskwie Rudolf Nadolny określił rezultaty rozmów polskiego ministra jako „bardzo skąpe” (*sehr dürftig*)^[281].

Stomoniakow natomiast ocenił ich efekty jako dające „większą jasność” co do polityki polskiej. Na tym polegać miało znaczenie wizyty Becka^[282]. Minister z kolei wynosił z Moskwy obserwacje godne przywołania: „Bolszewicy imitowali splendory dawnych carskich przyjęć, co wywoływało niezmiernie przykre wrażenie przez kontrast z widoczną nędzą ludności rosyjskiej. Natomiast było to pożyteczne w stosunku do innych krajów przez podkreślenie naszej pozycji – bądź co bądź po raz pierwszy grano w stolicy Rosji polski hymn narodowy”^[283]. Tak właśnie ujął to po latach, dyktując swe wspomnienia w Rumunii. Zaraz po powrocie z Moskwy Beck nie ukrywał wrażenia, że Moskwa rozumie polskie stanowisko wobec Niemiec^[284]. Rozmawiając 15 marca 1934 roku z posłem Antonowem-Owsiejenką, napomknął o serdecznym przyjęciu w Teatrze Wielkim w Moskwie. Podkreślił, że ma poczucie pożytecznych rezultatów swej podróży, i tłumaczył, że na wspólną deklarację bałtycką z Sowietami pójść nie mógł, bowiem Litwa prowadzi „politykę niesłychaną”. Kurs na normalizację stosunków z wielkimi sąsiadami odzwierciedla wolę Marszałka, który powiedział, by nieodwołalnie iść w tym kierunku^[285].

Istnieje opinia, że Beck z rozmysłem nie poprosił o audiencję u Stalina^[286]. A wiadomo przecież, że to on przeforsował decyzję o podpisaniu paktu o nieagresji z Polską wbrew wielkiej rezerwie Litwinowa i całego Narkomindiełu, o czym już wspominaliśmy. Zdaniem Batowskiego wskutek takiego posunięcia Becka sowiecki dyktator utwierdził się w swej niechęci czy wręcz wrogości do ówczesnej Polski^[287]. Jak zdaje się świadczyć wypowiedź naszego bohatera z czerwca 1935 roku, nie doceniał on Józefa Wissarionowicza jako skutecznego polityka – przyznał, że „właściwie nie bardzo rozumie postać Stalina i nie dość sobie zdaje sprawę, czy jest to wybitna indywidualność polityczna”^[288].

Na zachowanie Becka w Moskwie nowe światło rzucają relacje naocznych świadków w osobach dyrektora gabinetu ministra Romana Dębickiego i pracownika poselstwa w stolicy ZSRR Stanisława Zabielly. Według Dębickiego to Stalin nie był zainteresowany spotkaniem z polskim ministrem spraw zagranicznych^[289]. Zgodna z tym stwierdzeniem pozostaje relacja Zabielly, który jako pierwszy sekretarz poselstwa polskiego ustalał z kierownikiem sekcji spraw polskich w Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych Leonem Gajkiszem (Heikesem) protokolarne szczegóły pobytu Becka w Związku Sowieckim. Strona sowiecka miała zastrzec sobie, że Stalin przyjmie polskiego ministra tylko w wypadku, gdyby miał „konkretne propozycje”^[290]. Podkreślić należy również nieobecność Stalina na przyjęciu wydanym na cześć polskiego polityka, dodając zarazem, że dopiero od czasu wizyty w Moskwie brytyjskiego ministra

Anthony'ego Edena w kwietniu 1935 roku Stalin regularnie przyjmował gości zagranicznych, a oni liczyli się z tym jako standardem.

Później Beck tłumaczył ograniczenie grona swoich rozmówców do ministrów rządu sowieckiego potrzebą konsekwentnego rozróżnienia między rządem a partią i Kominternem w relacjach ze wschodnim sąsiadem. To miała być trwała zasada polityki polskiej. I właśnie „zewnątrzną oznakę tej taktyki” stanowiło to, że „Pan Minister nie widział się ze Stalinem”, jak napisze w swych niepublikowanych wspomnieniach ówczesny szef gabinetu Becka Roman Dębicki^[291]. Taka teza wygląda jednak raczej na narrację *ex post*. Niezależnie od tych dywagacji wątpić należy, czy rozmowa Beck–Stalin – gdyby do niej doszło – dałaby realne rezultaty, zważywszy na obiektywnie odmienne interesy geopolityczne obydwu państw. Polska koncepcja polityki równowagi nie mogła być w Moskwie przyjęta pozytywnie. Wydaje się bardzo możliwe, że kierownictwo sowieckie odebrało tę formułę jako niewiarygodną, skrywającą negatywne stanowisko Polski wobec jej wschodniego sąsiada i kamuflującą planowaną współpracę z Niemcami. Ale nawet gdyby polityka równowagi miała być z całą konsekwencją realizowana i okazała się pomyślna dla Polski, to i tak byłaby niekorzystna dla Sowietów, bo w ten sposób Rzeczpospolita stawiałaby się „trzecią siłą” między Niemcami a Rosją.

Sowieci umiejętnie podsycali oraz wykorzystywali w swoich działaniach dyplomatycznych i propagandowych wszelkie pojawiające się wątpliwości co do charakteru stosunków polsko-niemieckich po 26 stycznia 1934 roku, kiedy ku zaskoczeniu świata Polska i Rzesza podpisały deklarację o niestosowaniu przemocy. Insynuacje, że umowie tej towarzyszy jakiś tajny protokół godzący w interesy państw trzecich, nie będą miały końca^[292]. Taki tryb postępowania obowiązywał niezależnie od tego, co w rzeczywistości kierownictwo sowieckiej dyplomacji myślało o relacjach Warszawa–Berlin. Nie rozwijając tego wątku, odnotujmy jedynie, że amerykański ambasador w Moskwie William Bullitt pisał do Departamentu Stanu w marcu 1934 roku, iż Litwinow mówił mu, że po prostu nie wierzy, aby świeżo zawarty układ polsko-niemiecki nie miał tajnych klauzul. Uważał też, że na pewno prowadzone są rozmowy polsko-niemieckie przewidujące wspólną napaść na Związek Sowiecki, zwłaszcza w wypadku, gdyby ten został uwikłany w wojnę z Japonią^[293]. Godzące w reputację Polski oskarżenia o to, że jej rząd współpracuje z III Rzeszą w dążeniu do zburzenia status quo w Europie, miały określony wydźwięk międzynarodowy – najmocniejszy w Paryżu, choć nie tylko^[294].

Do rąk Stalina trafiały raporty sowieckiego wywiadu zagranicznego z odwołaniami do rzekomo wiarygodnych źródeł w Polsce, wedle których

niejawny sojusz polsko-niemiecki miał zakładać rozbiór ZSRR^[295]. Dyplomaci sowieccy za granicą wypowiadali rozmaite stwierdzenia na temat rzekomych polskich ambicji terytorialnych. Spekulowano, że kiedy Niemcy będą chciały zagarnąć państwa bałtyckie, Polska pójdzie z nimi, aby zapewnić sobie jakiś udział w podziale łupów^[296]. Jeszcze częściej pojawiała się teoria o zainteresowaniu Piłsudskiego i Becka sowiecką częścią Ukrainy. Sowietów tak właśnie tłumaczyli zdumiewający zwrot w stosunkach polsko-niemieckich i ich zacieśnienie. Inspiracjom Moskwy przypisywała polska służba zagraniczna publikację treści rzekomego tajnego układu między Warszawą a Berlinem w prasie zachodniej. Sowiecka polityka zagraniczna i propaganda odegrały bardzo znaczącą rolę w fabrykowaniu nieprawdziwych oskarżeń pod adresem Polski.

Beck nie uważał bynajmniej, że między jego krajem a wielkim wschodnim sąsiadem nie występują żadne punkty styczne w podejściu do polityki międzynarodowej^[297]. Wraz z jego lutową wizytą w Moskwie w 1934 roku w taktyce politycznej Polski pojawił się pewien trwały element. Stało się nim konsekwentne kierowanie zapewnieniami do dyplomatycznych sfer sowieckich, że rząd w Warszawie nie porzuci polityki równowagi. Przypomnijmy tylko niektóre z takich posunięć. Oto w lutym 1935 roku ambasador Łukasiewicz sugerował, aby marsz. Tuchaczewski odwiedził Polskę dla zrównoważenia wymowy wizyty Göringa. Bawiący w Rzymie Ignacy Matuszewski – były szef Oddziału II Sztabu Głównego WP i były minister skarbu, a przede wszystkim znany publicysta polityczny – nawiązał kontakty z Borisem Szteinem, sowieckim ambasadorem przy Kwirynale. Niewątpliwie z polecenia Becka zapewnił swego rozmówcę, że Polska nigdy nie odstąpi od zasady równowagi w stosunkach ze swoimi wielkimi sąsiadami, a to oznacza, że wymierzona w interesy ZSRR kolaboracja polsko-niemiecka jest absolutnie niemożliwa^[298]. Tej treści oświadczenie podtrzymał Beck w rozmowie z Litwinowem w Londynie w marcu 1936 roku.

Jedyna w karierze politycznej Becka podróż do Moskwy okazała się ostatnim akordem wyraźnej, kilkunastomiesięcznej „odwilży” w stosunkach polsko-sowieckich. Nie mogła zmienić fundamentalnych rozbieżności między obydwoma państwami. Wpisana w logikę polityki równowagi, pozostaje dowodem uczciwych intencji. Porozumienie polsko-niemieckie – będące dla Sowietów jednak wstrząsem – położyło kres wszelkim pozytywnym tendencjom w stosunkach wzajemnych, które rozbudził projekt paktu czterech.

Wizytując Moskwę jako pierwszy europejski minister spraw zagranicznych, polski polityk mógł sądzić, że zdołał przekonać kierownictwo sowieckie o pokojowej polityce Polski. Jeśli tak – było to złudzenie. Już w drugiej połowie

1935 roku atmosfera w stosunkach polsko-sowieckich powróciła do stanu sprzed roku 1932^[299].

Rozejście się dróg Polski i Czechosłowacji

Wspólne obu stronom poczucie nadchodzącego zagrożenia i walka przeciw paktowi czterech mogły niewątpliwie zapoczątkować nową fazę w trudnych od roku 1919 relacjach Warszawa–Praga. Tak się jednak nie stało. Piotr Wandycz słusznie napisze, że w roku 1933 utracona została trzecia i ostatnia szansa na pomyślny zwrot w tych relacjach, po dwóch próbach wcześniejszych – ministrów Konstantego Skirmunta w 1921 i Aleksandra Skrzyńskiego w 1925 roku^[300]. Bardzo złożone problemy stosunków polsko-czechosłowackich nie znalazły rozwiązania. Za każdym razem kiedy zbliżenie stanowisk wydawało się już pewne, następował nieoczekiwany odwrót. Tak stało się też w roku 1933. I nie spór o Zaolzie zagarnięte przez Czechów zbrojnie w styczniu 1919 roku był tu najważniejszy; również wspomnienie o postawie Czechosłowacji w roku 1920 nie wiązało rąk twórcom polityki polskiej, chociaż Beck powtarzał, że „te fakty pamięta się u nas głęboko”^[301]. O wiele bardziej istotna okazała się rywalizacja o prymat w regionie, do którego aspirowała zarówno Warszawa, jak i Praga. „Gdyby Czechosłowacja była małym państwem jak Estonia, porozumienie z Polską byłoby idealne” – orzekł poseł Girsy^[302]. Wreszcie dodatkowym obciążeniem dla stosunków Warszawa–Praga okazało się wsparcie, jakiego na terytorium Czechosłowacji udzielono emigracji ukraińskiej i antypolskim działaniom Kominternu.

Pierwsze spotkanie Beck–Beneš odbyło się 26 listopada 1932 roku w Genewie, ale dopiero dwa miesiące później, również w tym szwajcarskim mieście, obydwaj politycy ze sobą rozmawiali, dokonując zasadniczego przeglądu sytuacji w Europie i stosunków sąsiedzkich. Kolejna rozmowa, 3 lutego tegoż roku – w odróżnieniu od tej sprzed siedmiu dni – przybrała bardziej formalny charakter. Znamy jej treść ze źródeł czeskich^[303]. Beneš rozprawiał o „sprawach przeszłości” w stosunkach polsko-czechosłowackich, o aktualnych rozbieżnościach oraz o ogólnej polityce. Polski minister spraw zagranicznych usłyszał, że „jako żołnierz winien ocenić co oznacza mieć 1000-kilometrową granicę bezpieczną w każdej sytuacji”. Konstatacja ta pozostaje rodzajem wstępu do pewnej koncepcji czeskiego polityka, którą będzie on forsował w roku 1933, a stał się nią projekt paktu gwarancyjnego lub paktu o przyjaźni wieczystej z Polską. Po rozmowie Beneš dość lekceważąco ocenił nowego polskiego kolegę jako polityka, notując: „zaletą Becka jest jego gadatliwość, ale inteligencja wcale nie nadzwyczajna”^[304]. Notatka z tej rozmowy pióra posła Girsy zawiera

stwierdzenie, że trudno oczekiwać od Becka takiego „doświadczenia” (*zkušnosti*) w dziedzinie polityki zagranicznej, jakie ma Beneš. Polski minister jest po prostu „mało doświadczony”^[305].

Beneš zaproponował posłowi polskiemu Wacławowi Grzybowskiemu „nie adhezję do Małej Ententy, ani sojusz bilateralny”, tylko pakt o wieczystej przyjaźni, zakładający procedurę arbitrażową w stosunkach wzajemnych, nieingerencję w sprawy wewnętrzne oraz „kontakt bezpośredni” między rządami i demilitaryzację wspólnej granicy (czyli obustronne wycofanie wojsk z jej linii)^[306]. Wszystkie te propozycje składałyby się na treść owego paktu^[307]. Beck miał dać odpowiedź „po refleksji” nad tym projektem, a Beneš zajął pozycję wyczekiwania w imię „roztropności”^[308]. Polski minister uznał ofertę Beneša za niewystarczającą. Wiadomo było, że Czechosłowacja nie planuje agresji na polskie terytorium, więc tego rodzaju pakt, będący de facto umową o nieagresji, jawił się jako całkowita fikcja. Nadmienmy przy okazji, że stary postulat polski – wysuwany w latach dwudziestych przez ministrów Skirmunta, Skrzyńskiego i Zaleskiego – aby Czechosłowacja uznała traktat ryski, nie znajdował nadal zrozumienia u Beneša.

Warto wspomnieć, że podczas drugiej wojny światowej Beneš twierdził, iż pragnął sojuszu z Polską, ale Beck go udaremnił^[309]. Narracja taka nie ma wszakże żadnego oparcia w faktach. O sojuszu obydwu państw nie było nawet mowy. Oczywiście można twierdzić, że oferowany układ o przyjaźni Polska winna była przyjąć, ale czy na pewno stanowiłoby to „punkt wyjścia” do współpracy wojskowej – jak chcieli swego czasu Jerzy Tomaszewski i Jaroslav Valenta – należy wątpić^[310]. Pisał słusznie Wiesław Balcerak, że w optyce polskiego kierownictwa politycznego „pakt o przyjaźni z Czechosłowacją ściągałby tylko na Polskę niebezpieczeństwo niemieckie bez pożądanej rekompensaty, jaką dawałaby umowa sojusznicza w postaci gwarancji czechosłowackich”^[311]. Dopowiedzmy jeszcze, że jedynie sojusz obydwu państw oferował realną siłę antyniemiecką w postaci połączenia potencjału ludnościowego Polski i potencjału gospodarczego (przemysłowego) Czechosłowacji. Tyle tylko że dla rządu w Pradze realizacja tej koncepcja była nieopłacalna. Uwikłanie w sojusz z Polską, której przywódcy mają wizję swego kraju jako „bastionu” (*rempart*) wobec europejskiego Wschodu, lecz zarazem boją się zagrożenia ze strony Niemiec i „utruty Pomorza”, postrzegano jako niepotrzebne^[312].

Marzec 1933 roku zdawał się jednak stwarzać nadzwyczajną okazję, aby nastąpiło przełomowe „wyrównanie” między dwoma państwami, które z powodu realiów geografii zdawało się zasadne. Zanosilo się na to, że dojdzie do wizyty Becka w Pradze i opracowana zostanie wspólna taktyka walki przeciw paktowi

czterech – a przy tym nowy impuls otrzymają zarazem bilateralne stosunki wzajemne. Z doniesień dobrze na ogół poinformowanego ambasadora Laroche’a dowiadujemy się, że pod koniec marca 1933 roku Beck planował podróż do Pragi, ale chciał utrzymać tę wiadomość w ścisłej tajemnicy do chwili, aż wizyta dojdzie do skutku. Biograf Beneša Antoine Marès podał, że również czeski polityk planował rewizytę w Warszawie, przewidując ją na koniec kwietnia tego roku^[313]. Wypadki na arenie międzynarodowej przyspieszały zbliżenie Polski i państw Małej Ententy^[314]. Ambasador francuski zdobył też informację, że za planem Becka stoi Józef Piłsudski^[315]. Poseł czechosłowacki w Warszawie Girsza mówił o uzgadnianiu szczegółów podróży polskiego ministra spraw zagranicznych^[316]. Swego zastępcę – co charakterystyczne – Beck informował, że jedzie do Pragi, by rozmawiać z prezydentem Masarykiem. Sytuacja międzynarodowa wymaga „częściowej modyfikacji naszego stanowiska wobec państw Małej Ententy” – pisał minister do placówek polskich^[317]. Tyle że 23 marca 1933 roku Rada Małej Ententy na zebraniu w Pradze podjęła kapitulacyjną decyzję, by nie kontynuować oporu przeciw paktowi czterech, a tym samym nie utrudniać polityki Francji. Tak więc nagle ujawnił się nowy kontekst sprawy, o której traktuje niniejsza opowieść. Oczywiście przy takim obrocie wypadków podróż nad Wełtawę nie miałaby zamierzonego politycznego znaczenia. I 28 marca Beck ogłosił polskim placówkom, że odracza ją do Paryża i Pragi – a o dalszych zamiarach będzie informował^[318]. 4 kwietnia poseł francuski Noël raportował z Pragi na Quai d’Orsay, że Piłsudski zdecydował o odwołaniu wizyty polskiego ministra do stolicy Czechosłowacji^[319]. Nieco wcześniej Beck pisał do ambasadora Skirmunta o swoim wrażeniu, że „nowe czy zmodyfikowane projekty są tylko inną formą tej samej treści”^[320].

Na rezygnację ze starań o zbliżenie z rządem w Pradze wpłynął jeden doniosły czynnik. Czechosłowacja nie była już Polsce potrzebna w walce o obalenie paktu czterech bądź stawiania skutecznego oporu przeciw tej koncepcji. Projekt upadł, a Praga pod dyktando Paryża zmieniła kurs na rzecz jego akceptacji po określonych modyfikacjach stępujących jego pierwotne ostrze^[321]. Teza niektórych historyków, że przeciw koncepcji paktu czterech zgodnie występowali ministrowie spraw zagranicznych trzech wschodnich aliantów Francji, czyli Beck, Beneš i Titulescu, jest efektowna^[322] – ale tak nie było. W oczach dyplomacji polskiej doświadczenie walki przeciw „paktowi Mussoliniego” potwierdzało na nowo i w sposób bardzo wymowny tezę o uległości Małej Ententy wobec mocarstw^[323].

Odłożona *ad calendas graecas*, podróż nad Węłławę nie doszła do skutku już nigdy^[324]. Poseł Girsu nabrał przekonania, że wizyta w Pradze nawet przez moment nie była przez Becka brana poważnie po uwagę^[325]. Z wiosny 1933 roku pochodzi znaczące wyznaczenie Becka skierowane do Libickiego, że warto by udać się tylko „do Białogrodu”, czyli stolicy Jugosławii, „a do Pragi nie ma co jechać”. Minister wyraził też myśl, że jednak „nie chce przez tę podróż nadawać zbyt wielkie znaczenie Małej Entencie”^[326]. O odwiedzinach w Pradze nie padło ani słowo.

Należy odnotować, że za wyborem innej, bardziej finezyjnej taktyki w postępowaniu z Czechosłowacją opowiadał się poseł w Pradze Grzybowski. Ów naoczny świadek czeskich posunięć Beneša wobec Polski pisał wyraźnie 24 kwietnia 1933 roku do Becka o ofercie postępującego stopniowo zbliżenia obydwu państw, co miałoby zostać uwieńczone „jakimś aktem publiczno-prawnym”^[327]. W praktyce chodziło o poręczający sobie wzajemnie neutralność pakt gwarancyjny, o czym już wspominaliśmy. Sternik polityki czechosłowackiej niczego więcej nie oferował. Grzybowski był przekonany, że z powodu turbulencji międzynarodowych trwa silny nacisk na Beneša, aby nakłonić go do ustępstw na rzecz Polski, ale w Pradze „nikt nie chce robić realnych koncesji”^[328]. Ofertę Beneša w sprawie paktu o przyjaźni czy też paktu gwarancyjnego dotyczącego wspólnej granicy uważał Grzybowski za możliwą do przyjęcia jako podstawę dwustronnych rokowań, żeby w tych negocjacjach uzyskać coś przy okazji, a miał tu na myśli przede wszystkim autonomię dla Polaków na Zaolziu^[329]. 5 lipca 1933 roku pisał poseł do szefa Wydziału Wschodniego MSZ Tadeusza Schaetzla: „Pierwszym posunięciem z naszej strony mogłoby być dążenie do sprecyzowania jego propozycji. Ponoć złożył on ją Panu Ministrowi Beckowi w formie projektu traktatu gwarancyjnego dla naszej wspólnej granicy. Należy wziąć pod uwagę, że jest to odcinek graniczny, który w kolejności wydarzeń będzie prawdopodobnie aktywnym dopiero na końcu. Drugim posunięciem z naszej strony mógłby być warunek «załatwienia» sprawy Śląska Cieszyńskiego np. w formie szerokiej autonomii dla terytorium o większości polskiej. Trzecim warunkiem z naszej strony mogłoby być zagwarantowanie określonego minimum naszego eksportu rolniczego i ustalenie salda pozytywnego. Czwartym warunkiem mogłoby być ustalenie z góry solidarności polityki czeskiej z określonymi tezami naszej polityki w płaszczyźnie międzynarodowej, jak np. w zakresie traktatów mniejszościowych, rozbrojenia, funkcjonowania paktu czterech itd., mając na względzie Małą Ententę”^[330]. W Warszawie jednak koncepcji tej nie przyjęto. Beck uznał, że projektu Beneša brać pod uwagę nie należy. Mimo to

Grzybowskiemu nie zakazano dalszego badania intencji czechosłowackiego rządu.

Jesienią 1933 roku pojawił się jeszcze jeden nowy zachęcający akcent w wypowiedziach Beneša w związku z Polską. Oto w listopadzie 1933 roku delegat polski przy Lidze Narodów Edward Raczyński – po rozmowie z czeskim politykiem – zawiadomił Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Warszawie, że w razie wojny między Polską a Niemcami, kiedy Francja udzieliłaby Polsce sojuszniczej pomocy, Czechosłowacja zdobyłaby się na wystąpienie przeciw Rzeszy, chociaż nie ma aliansu z Warszawą. Raczyński usłyszał też refleksję Beneša: „Państwa Europy zachodniej, a więc Francja i Niemcy, znajdują się w okresie statycznym, a nawet Włochy, traktując rzecz biologicznie w ten okres obecnie wchodzi. Tymczasem Polska i Mała Ententa mają przed sobą pół wieku wzrostu swej ludności i znaczenia. Czas więc pracuje dla nas. Chodzi o to, by w najbliższym 30-leciu uniknąć katastrofy”^[331]. Słowa te nie wzbudziły jednak w Becku entuzjazmu. Zresztą wypowiedziane zostały najpewniej w związku z pogłoskami o tajnych negocjacjach polsko-niemieckich dotyczących paktu o nieagresji, które to pogłoski dotarły do Pragi i wywołały tam duży niepokój.

„Negocjacje z min. Benešem nie są rzeczą prostą – pisał Grzybowski do wiceministra Szembeka w liście z 17 stycznia 1934 roku. – Po otrzymaniu wczoraj upoważnienia od Pana Ministra, uznałem za wskazane złapać min. Beneša jeszcze przed wyjazdem i rozmową w Genewie, aby ostatecznie «ubić» klauzulę ryską w tekście traktatu. Min. Beneša nie mogłem zobaczyć, ale rozmawialiśmy telefonicznie. B[eneš] przyjął oświadczenie z podziękowaniem do wiadomości, ale oświadczył jednocześnie, że ze względu na nasz interes własny, dla uniknięcia zbyt szerokiego w przyszłości interpretowania naszej obietnicy i uniknięcia niezadowolenia ze strony czeskiej domaga się sformułowania tego oświadczenia na piśmie. Na moje zapytanie jak to sobie wyobraża, powiedział, że chciałby mieć, przede wszystkim, stwierdzenie faktu, że zasada należytej *reciprocité* względnie kompensaty za klauzulę ryską została przez nas uznana, że wobec tego składamy obietnicę dobrej woli w razie propozycji analogicznej z jego strony. Na moje obiekcje odpowiedział, że będzie się starał znaleźć formułę dla nas do przyjęcia, i że da delegacji polecenie umieszczenia klauzuli w traktacie, oraz zaproponowania mi formy i formuły pisemnej”^[332]. Dalszy ciąg tej wymiany myśli już nie nastąpił.

Podczas końcowej fazy prac redakcyjnych nad polsko-niemiecką deklaracją o niestosowaniu przemocy doszło do ostatniej ważnej rozmowy politycznej między Beckiem a Benešem w Genewie. Odbyła się ona 20 stycznia 1934 roku. Według Becka miała konfrontacyjny charakter, czego nie odzwierciedla jej

czeskie streszczenie. Niewątpliwie spotkanie przebiegło „w przykłej atmosferze”. Dyplomacja Czechosłowacji weszła nieco wcześniej w posiadanie informacji o zbliżeniu polsko-niemieckim i była świadoma dochodzącego do skutku układu polsko-niemieckiego. Beneš ponowił wobec swego polskiego odpowiednika znaną nam propozycję paktu z Polską. Ale w istocie nie było już o czym rozmawiać^[333]. Niestety, nie powstała albo nie zachowała się notatka polska o tej rozmowie. Znane jest natomiast czeskie sprawozdanie^[334]. Polski minister spraw zagranicznych obszernie wyłożył zasady polityki polskiej^[335]. Beneš odpowiedział równie długimi wywodami. Charakteryzując założenia polityki polskiej, z dużą otwartością mówił Beck o jej trzech problemach: ustosunkowaniu się do ZSRR, polityce wobec Niemiec, umacnianiu położenia Polski nad Bałtykiem. Czechosłowacki minister scharakteryzował w odpowiedzi zasady polityki swego kraju, mówiąc o „polityce genewskiej” oraz sojuszach zachowywanych na okoliczność, „gdyby Genewa zawiodła”. Dużo rozprawiał też o polityce w Europie Środkowej^[336]. Beneš zaznaczył, że prowadząc politykę swego kraju przez piętnaście lat, miał wobec Polski zawsze przemyślaną koncepcję, ale po drugiej stronie natrafiał na „bierność”. Zdefiniował więc trzy możliwe „linie” postępowania w stosunkach z polskim sąsiadem: „poprawny stosunek z przejawami sympatii”, przewycięzanie „nieporozumień, podejrzliwości, różności interesów” oraz pójsie na politykę współpracy w myśl propozycji, z którymi Beck zapoznał się już w lutym 1933 roku^[337]. Należy więc stanowczo podkreślić, że czeski polityk nie wyszedł w tej rozmowie ani na milimetr poza to, co oferował w postaci paktu o przyjaźni, czyli życzliwej neutralności wzajemnej.

Beck poświęcił owemu spotkaniu z czechosłowackim ministrem spraw zagranicznych stosunkowo dużo miejsca, ale jedynie w swych wspomnieniach. Wprawdzie minister nie operuje konkretną datą, więc nie ma pewności, czy mówi o rozmowie z 20 stycznia 1934 roku czy też o wcześniejszej, z początku 1933 roku. Jest jednak bardzo mało prawdopodobne, aby użył tak polemicznego stylu, gdyby chodziło o jego wcześniejsze spotkanie z Benešem. „Dr Beneš nie postawił nawet wyraźnie w owym momencie solidarności naszych interesów w razie zagrożenia ze strony Niemiec i nie proponował żadnego konkretnego porozumienia” – wspominał Beck^[338]. Polski minister spraw zagranicznych zrelacjonował też znamienne wymianę zdań: „«Ja jestem realistą, o wszystkim decydują problemy ekonomiczne», oświadczył dr Beneš, [na co] odpowiedziałem mu, że zamknąwszy oczy na znaczenie imponderabiliów w dzisiejszej epoce nie można mówić o realizmie politycznym”^[339]. Beck przypomniał wreszcie swemu czechosłowackiemu koledze, że „każda organizacja, każdy człowiek, który działał antypaństwowo na terenie Polski, zarówno terrorysta jak i agitator, z góry mógł

być pewien, że w Czechosłowacji w razie potrzeby znajdzie przytułek, opiekę, a nawet pomoc. O tym w Polsce wszyscy wiedzieli^[340]. Według polskiego ministra Beneš „sygnalizowane mu zjawiska usprawiedliwiał liberalnym rzekomo reżimem Czechosłowacji, co oczywiście nie wytrzymywało krytyki, gdyż zbyt dobrze było wiadomo, że liberalizm był tylko szyldem na zewnątrz, a w praktyce Czechosłowacja stanowiła klasyczne «państwo policyjne»”^[341]. Rozmowa nie mogła dać jakichkolwiek rezultatów. Dodajmy, że czechosłowacka notatka z rozmowy 20 stycznia 1934 roku nie zawiera żadnej wzmianki o tak ostro wyartykułowanych pretensjach Becka.

Sześć dni po nieudanej rozmowie genewskiej wybuchła przysłowiowa „bomba” w postaci polsko-niemieckiego porozumienia o nieagresji, o którym Beck w genewskiej rozmowie 20 stycznia nawet nie napomknął. Beneš powiedział, że Polacy okazali się „niewiarygodnie naiwni”^[342]. Twierdził, że dyplomacja czechosłowacka otrzymała ofertę niemiecką w sprawie zawarcia układu o nieagresji. Ze strony Pragi padła jednak odpowiedź, że koncepcja taka miałaby sens jedynie wówczas, gdyby porozumienie objęło również Polskę^[343]. W rzeczywistości twórca polityki zagranicznej Czechosłowacji nie przyjął tej propozycji, oglądając się na Francję, ze strony której nie uzyskał placet.

„P. Beneš, znając nasze poglądy, nie próbował już wpływać na ich zmianę. Zresztą już w początkach 1934 roku miał on z pewnością nowe nadzieje na nowe pakt i układy w związku z zarysowującą się ze strony Moskwy tendencją powrotu do polityki europejskiej”^[344] – tak zapamiętał Beck ostatnią swą polityczną rozmowę z Benešem. Zauważył też bardzo zasadniczą rozbieżność stanowisk między Warszawą a Pragą: „Wyraźnie miało się wrażenie, że bardziej zależy mu na uprzywilejowanym politycznie stanowisku Czechosłowacji w Europie Wschodniej, co z natury rzeczy musiało powodować zazdrość w stosunku do Polski jako nastawienie decydujące”^[345]. Beneš z kolei odnotował: „Polacy kalkulują prestiżowo i chcą, abyśmy jeszcze bardziej szli za nimi”^[346].

Dowiedziawszy się o polsko-niemieckim układzie, czeski polityk był bardzo przejęty i zaskoczony jego zawarciem^[347]. W szyfrogramie z 28 stycznia 1934 roku do własnych placówek dyplomatycznych podał informację, że Piłsudski zobowiązał się rzekomo wobec Niemców nie dążyć do zbliżenia z Czechosłowacją^[348]. Oczywiście była to tylko insynuacja. Bardziej ostrożny był poseł Girs, który napisał z Warszawy do MSZ w Pradze: „Jaką cenę zapłaci Polska za to [porozumienie], pokaże przyszłość”^[349]. Przyjmując 29 stycznia 1934 roku posła Grzybowskiego, Beneš powołał się na niezidentyfikowane, ale wiarogodne źródło niemieckie, wedle którego umowa polsko-niemiecka kierować miała

ekspansję niemiecką na południe^[350]. Już w realiach drugiej wojny światowej dowodził, że wcześniej niż Polacy dostał od Niemiec propozycję zawarcia układu o nieagresji, ale odrzucił ją, aby nie dopuścić do poróżnienia swego kraju z Francją^[351]. Faktycznie na przełomie lat 1934 i 1935 wysunięta została niemiecka oferta paktu o nieagresji pod adresem Czechosłowacji^[352]. Formalnie rzecz biorąc, była nawet korzystniejsza niż porozumienie polsko-niemieckie, gdyż miał to być traktat (a nie deklaracja) i obowiązywać nie dziesięć, lecz piętnaście lat. Beneš nie zdecydował się jednak na przyjęcie projektu, bo chciał układu z Rzeszą pod patronatem Francji.

Można wiele zarzucić Beckowi, gdy chodzi o trafność jego przewidywań politycznych, ale prognozy Beneša wyglądają o wiele mniej realistycznie. W czerwcu 1934 roku Beneš ujął swoje przewidywania w czterech punktach. Po pierwsze, uważał, że Francja „nie słabnie”, lecz zachowuje swą pozycję w Europie. Po drugie, przyznane Niemcom prawo do równości w zbrojeniach da większą „równowagę” i przyniesie zbliżenie brytyjsko-francuskie, a w ten sposób mocarstwa Zachodu będą silniejsze. Po trzecie, Anschluss Austrii „jest już dziś przegrany” przez Hitlera. Po czwarte, im dalej pójdzie rozwój wypadków międzynarodowych, tym trudniejsze stanie się położenie Hitlera^[353]. Nie sprawdziła się ani jedna z tych tez. Intensywne zbrojenia Niemiec przyniosły, i owszem, odnowienie sojuszu na linii Paryż–Londyn, ale w imię polityki appeasementu, czyli negocjowanych ustępstw na rzecz III Rzeszy.

Henryk Batowski napisał, że Becka cechował „trudny do wyjaśnienia, patologiczny wprost uraz na tle Czechów, a w szczególności niechęć do Beneša”^[354]. Tego pierwszego w moim przekonaniu nie da się udowodnić, to drugie pozostaje niewątpliwie prawdą, nie wynikało jednak z jakiegoś kaprysu, ale było następstwem bardzo trudnych doświadczeń i wielokrotnych rozczarowań. Jak stwierdził Krzysztof Lewandowski, Beneš „nie chciał zejść z pozycji traktowania Polski jako państwa niestabilnego” i porzucić swojej „niewiary w jej osiągnięcia na arenie międzynarodowej”^[355].

Po 26 stycznia 1926 roku nieodwracalnie rozeszły się drogi Warszawy i Pragi, „i to nie tylko z winy strony polskiej”, jak ujął to Wiesław Balcerak^[356]. Od stycznia 1934 roku poczynając, nastąpiła intensyfikacja polskich działań na rzecz umiędzynarodowienia problemu położenia mniejszości polskiej na Zaolziu^[357]. Polska polityka zagraniczna wobec południowego sąsiada podporządkowana została tezie, że współpraca obu państw nie jest już ani możliwa, ani pożądana.

Po pierwsze, Beck trzymał się zasadniczej dewizy o prymacie „linii 26 stycznia 1934 roku” w stosunkach z Niemcami z punktu widzenia polskiej racji stanu

i polityki zagranicznej. Po drugie, oczekiwał poprawy położenia mniejszości polskiej na Zaolziu i powstrzymania się Czechosłowacji od udzielania gościny akcji Międzynarodówki Komunistycznej skierowanej na Polskę. Odprężenie na linii Warszawa–Praga było zatem możliwe, jeśli nastąpiłoby złagodzenie kursu wobec mniejszości polskiej na Zaolziu. To stanowiło warunek sine qua non. Po trzecie, minister konsekwentnie odrzucał wszelkie usiłowania Francji, by narzucić się ze swoimi próbami mediacji między Warszawą a Pragą. Pierwszą taką próbę za czasów ministerialnej służby Becka podjął w maju 1935 roku minister Laval, kiedy gościł w Warszawie. Wspominając problemy bardzo skomplikowanych relacji polsko-czechosłowackich, poinformował Becka, że „czyni to na wyraźną prośbę Ministra Beneša”, lecz spotkał się ze stanowczą reakcją polskiego ministra, który stwierdził, że „w stosunkach polsko-czeskich pośrednictwo nie jest potrzebne”^[358]. Próby narzucenia takiego pośrednictwa będą Francuzi podejmować jeszcze wielokrotnie, lecz zawsze bezskutecznie.

Kiedy mówimy o godnym ubolewania konflikcie regionalnym z południowym sąsiadem, nie powinniśmy zapominać, że nasz bohater dbał o to, aby i tu nie posunąć się za daleko. W kwietniu 1934 roku Beck poinstruował Grzybowskiego, aby dążył do załagodzenia konfliktu. Treść tego polecenia powtórzył Laroche’owi^[359]. Goszczący w Warszawie i Krakowie minister spraw zagranicznych Francji Jean-Louis Barthou usłyszał w kwietniu 1934 roku w Krakowie, że konflikt polsko-czechosłowacki ma wymiar lokalny^[360]. Podobnie brzmiały późniejsze wyjaśnienia Becka złożone premierowi francuskiemu Blumowi. Minister mówił, że stosunki z Czechosłowacją „nie przekraczają ram kłopotów sąsiedzkich i nie stanowią w żadnym stopniu materiału do konfliktu międzynarodowego” oraz że „dzięki temu słowo «rezerwa» najlepiej określa nasze stanowisko w stosunku do Pragi” – nie były to w żadnym wypadku oszukańcze zapewnienia^[361]. Takimi też słowy historyk może opisać stan relacji obydwu państw – oczywiście do jesieni 1938 roku, kiedy to nastąpi znana polska akcja przypieczętowana ultimatum i wymuszeniem cesji terytorialnej Zaolzia.

Stosunków z Czechosłowacją nie należy bez potrzeby „zoagniać” – mówił minister swemu zastępcy, ale też trzeba „na każdą prowokację odpowiedzieć w dwójnasób”^[362]. Na pytanie Beneša, przekazane przez ministra Lavalą w maju 1935 roku, czy Polska planuje napaść zbrojną na swego południowego sąsiada, minister odmówił jednak odpowiedzi. Podkreślił, że ze strony polskiej nie było agresji przeciw Czechom, ale z ich strony – tak, na Śląsku Cieszyńskim^[363]. Wypada powiedzieć jasno: Polska nie inicjowała wzrostu napięcia z Czechosłowacją. Wobec niej nie kierowała się na pewno życzliwością, ale

otwarty zbrojny konflikt z południowym sąsiadem nigdy nie był brany nawet teoretycznie pod uwagę.

Po maju 1935 roku nie był możliwy polsko-czechosłowacki sojusz bilateralny, tylko ewentualne wstąpienie Polski do koalicji, w której przywódczą rolę grałby w Europie Środkowo-Wschodniej Związek Sowiecki. Nie wolno o tym zapominać, czytając rozmaite uwagi publicystyczne, jakoby dyplomacja Becka utraciła z pola widzenia obronny alians z południowym sąsiadem, podczas gdy możliwość taka była aż do końca dostępna^[364]. Wolno nam pomyśleć, że gdyby Mała Ententa wytrwała w sprzeciwie wobec paktu czterech, nasz bohater odwiedziłby Pragę i otwarłaby się nowa szansa naprawy stosunków wzajemnych skłóconych państw. Skazane na siebie z racji realiów geopolityki, może podjęłyby współpracę. Przyszły front wojny Niemiec przeciw sąsiadom wschodnim Rzeszy oparłby się o Sudety, dając polskim sztabowcom sposobność przygotowania realniejszego planu kampanii obronnej niż w roku 1939. Polska i Czechosłowacja w jakiejś mierze by się dopełniały. Słabo uprzemysłowiona Polska i dobrze zindustrializowana Czechosłowacja mogły bić się skuteczniej. Liczny i bitny żołnierz polski oraz czeski przemysł stanowiły razem realny kapitał. Tak się nie stało. Beck jednak nie ponosi za to odpowiedzialności.

Sprawa paktu wschodniego

„Przywódcy Polski postąpiliby roztropniej, stając niedwuznacznie po stronie mocarstw zachodnich za cenę, która zawierałaby przyjęcie wschodniego Locarna na warunkach oferowanych przez Litwinowa. Taka decyzja pociągałaby za sobą niejedną konsekwencję” – pisał w swych wspomnieniach brytyjski minister spraw zagranicznych Anthony Eden. Nastąpiłoby w ten sposób wzmocnienie polityki „zbiorowego bezpieczeństwa”. Może udałoby się uniknąć Monachium^[365]. Taka właśnie narracja kształtowała się na Zachodzie w powojennych dziesięcioleciach. W jej centrum znajduje się Beck jako winny powikłań, które ułatwiły Hitlerowi rozpętanie drugiej wojny światowej.

Nie od dzisiaj zagadnienie paktu wschodniego z lat 1934–1935 zajmuje w europejskiej dyplomacji lat trzydziestych XX wieku bardzo ważne miejsce^[366]. Nie aspirując do nowej interpretacji tej kwestii, należy przypomnieć jej genezę i kontekst; pamiętać przy tym warto, że był ten projekt „ostatnim doniosłym wydarzeniem w życiu międzynarodowym” przed śmiercią Piłsudskiego^[367]. Dla Becka stanowił trzecie wyzwanie – po pakcie czterech i ugodzie z Niemcami.

Prawdziwe intencje Stalina w polityce zagranicznej w tym okresie nie są bynajmniej jasne. Czy rzeczywiście pragnął on współdziałania z Francją w obronie ładu wersalskiego, czy też był to tylko taktyczny manewr sowieckiej dyplomacji? Prawdziwe wydaje się to drugie. Dla Moskwy – po gwałtownym pogorszeniu się stosunków z Niemcami Hitlera – projekt paktu stał się ważnym pomysłem politycznym, z którym wiązano nadzieje wyjścia z pewnej izolacji, a zapewne i awansu ZSRR do rangi mocarstwa pierwszej kategorii. Jest możliwe, choć nieudowodnione, że gdy Sowietów podejmowali grę kartą francuską, chodziło im o wywarcie nacisku na Niemcy, aby te dostrzegły konieczność powrotu do „linii Rapallo”.

Latem 1933 roku wysunięta została sowiecka oferta bilateralnego sojuszu z Francją. Ambasador Laroche doradzał ministrowi Josephowi Paul-Boncrourowi takie działania, które pozwolą uniknąć wrażenia, że rząd w Paryżu chce zastąpić sojusz z Polską porozumieniem z Rosją Sowiecką^[368]. Odpowiedzią na wspomniane posunięcie Kremla stała się kontroferta francuska, zawierająca sugestię szerszego paktu – o charakterze multilateralnym. Tak powstał projekt paktu wschodniego^[369]. Jawił się on jako bardzo racjonalne rozwiązanie. Nawet tak przenikliwy znawca nowożytnej dyplomacji europejskiej, a zarazem

zwolennik antykomunistycznej prawicy, jak Władysław Konopczyński nazwał ów projekt „mądrą koncepcją”, która rzekomo „miała okiełznać Hitlera”^[370].

Projekt miał trzy części składowe. Nie zawierał konkretnych przepisów w postaci artykułów, tylko ogólne zalecenia dotyczące planowanych rokowań. Część pierwsza i najważniejsza mówiła o pomocy wzajemnej układających się stron, gdyby któraś z nich padła ofiarą agresji – zgodnie z treścią artykułu 16 Paktu Ligi Narodów. Planowano również klauzulę zabraniającą udzielania jakiegokolwiek pomocy agresorowi. W drugiej części projektu znalazły się postanowienia o obowiązku konsultacji wzajemnej układających się stron. Przewidywano zarazem bilateralny układ gwarancyjny między Paryżem a Moskwą, na mocy którego Francja zagwarantowałaby pomoc ZSRR, on zaś przystąpiłby w roli gwaranta do paktu reńskiego (lokarneńskiego). Wreszcie planowany akt generalny miał podkreślić regionalny charakter paktu wschodniego i zawierał zastrzeżenie, że wszystkie składające się nań umowy wejdą w życie, kiedy ZSRR wstąpi do Ligi Narodów^[371]. Francuski projekt był uzgodniony z Moskwą.

Wobec koncepcji paktu wschodniego Beck zajął całkowicie odmienne stanowisko niż Beneš, który przyjął projekt z entuzjazmem, oraz Nicolae Titulescu, zabiegający z kolei o dopuszczenie jego kraju do udziału w projektowanym bloku, co notabene nie było możliwe z powodu rumuńsko-sowieckiego sporu terytorialnego o Besarabię^[372]. O koncepcji francuskiej dowiedział się Beck na początku czerwca 1934 roku. Doszło wówczas do jego rozmowy z francuskim ministrem spraw zagranicznych Jeanem-Louisem Barthou. Projekt przygotowany przez francuską dyplomację określony został jako „pakt północno-wschodni”, co wykluczało z udziału Rumunię. Tak w każdym razie przedstawia się to w notatce ze wspomnianej rozmowy, którą sporządził Edward Raczyński. Argumentom Barthou o potrzebie pozyskania Sowietów przeciwstawił Beck swoje uwagi, nie unikając wyrzutów pod adresem Francji. Podkreślił, że Polska rozwija „coraz to poprawniejsze stosunki z Rządem sowieckim”. Przypomniawszy, że kiedy trwały starania dyplomacji polskiej o porozumienie rumuńsko-sowieckie, Tardieu „zatrzymywał rząd bukaresztański na tej drodze”. Tymczasem „na południe od Karpat interesuje nas tylko nasz sprzymierzeniec rumuński (ze względu na ścianę wschodnią)”. Odnosząc się wprost do sprawy postulowanego paktu wschodniego, wskazał na „konieczność ścisłego określenia terenu”, jaki miałby on objąć. Tu odwołał się do świeżego przykładu konwencji o definicji agresji z 3 lipca 1933 roku, która „objęła tylko sąsiadów ZSRR”. Na koniec Beck zaznaczył, że pakt wschodni jest nie do pomyślenia bez Niemiec. Wysłuchawszy tych uwag, Barthou zapytał, czy „rząd

polski stanowczo odradza Francji podjęcie próby celem doprowadzenia do skutku paktu” – na co Beck odpowiedział, że „nie ma zamiaru krępowania Rządu francuskiego”, lecz musi zaprezentować stanowisko Polski. Dodał przy tym, że nie może tać swego sceptycyzmu co do „widoków realizacji projektów francuskich”^[373]. Jak widzimy, polski minister operował bardzo zasadniczymi argumentami.

Dzień po rozmowie z Barthou (5 czerwca 1934) Beck konferował w Genewie z sowieckim komisarzem spraw zagranicznych Litwinowem. Ten wyraził opinię, że „pokój światowy dałby się utrwalić przy pomocy trzech paktów: I. paktu wschodniego; II. paktu śródziemnomorskiego; III. paktu obejmującego Pacyfik”^[374]. Tak więc sowiecki polityk miał wizję regionalnych bloków pomocy wzajemnej jako remedium na zagrożenie konfliktem wojennym. Polska notatka z tej rozmowy nie ujmuje wyraźnie odpowiedzi Becka na ową argumentację.

Przyjmując 5 lipca 1934 roku w Pałacu Brühla ambasadora Laroche’a, Beck stwierdził, że układ, który „nazywany jest Locarnem Wschodnim”, czyli paktem wschodnim, „musi być uważany jako nowa próba organizacji politycznej Europy Wschodniej”. Upomniał się o uwzględnienie w nim Rumunii i Turcji. Powtórzył „zastrzeżenia co do udziału Litwy w projektowanym układzie, stwierdzając ponownie, że Polska żadnej gwarancji temu państwu udzielić nie może i nie udzieli, nie mając z nim żadnych normalnych stosunków. Zastrzeżenie to uważać należy za bezwzględne”. Podniósł problem Czechosłowacji i Małej Ententy, wskazując, że wobec niej „nie istnieją żadne zobowiązania polskie”, a „gdyby miał być zrobiony wyjątek w stosunku do innego z członków tego tworu politycznego, musielibyśmy przestudiować całe zagadnienie basenu dunajskiego”. Beck zauważył jeszcze, że „projektowany przez rząd francuski układ posiada charakter ligowy par excellence, włącznie z przepisami proceduralnymi nawiązującymi do niektórych postanowień Paktu Ligi”. W związku z tym uznał za konieczne „wyrazić pewne zdziwienie, że przewiduje się tak łatwo stosowanie tego systemu mimo faktu, że ani Niemcy, ani Rosja dziś do Ligi Narodów nie należą”^[375].

W okresie między czerwcem a sierpniem 1934 roku zdecydowano się w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych wypracować argumentację taktyczną przeciw projektowi paktu wschodniego – na użytek europejskiej opinii publicznej. W przygotowaniu tych uwag uczestniczyły dwa wydziały: Organizacji Międzynarodowych i Zachodni. W memorandum z 15 sierpnia 1934 roku wskazano na trzy poważne powody, które nie pozwalały zaakceptować francuskiego projektu: niemożność wystosowania gwarancji dla Litwy jako kraju, który z Polską nie utrzymuje żadnych stosunków; brak sojuszniczej Rumunii wśród państw zaproszonych; brak możliwości udzielenia gwarancji

Czechosłowacji. Oprócz tych trzech tez podniesiono też argument o braku klauzuli gwarancji terytorialnego status quo w przedłożonym projekcie^[376].

Siódmego września 1934 roku Beck spotkał się z ministrem Barthou jeszcze raz, i była to ich ostatnia rozmowa. Zapewnił go, że Polska nie będzie sprzeciwiać się wstąpieniu ZSRR do Ligi Narodów^[377]. Skupił się jednak na problemie nieobecności Niemiec w grupie państw objętych projektowanym paktem wschodnim. Tłumaczył, że Polska zawarła określone porozumienia ze swymi sąsiadami i nie może ich utracić w imię mirażu wielkiego bloku regionalnego. „Dotychczasowe wysiłki Polski mające na celu stabilizację warunków politycznej współpracy tej części Europy dały nie tylko uspokojenie, ale i rodzaj równowagi. Równowaga ta byłaby zachwiana, gdyby do Paktu nie przystąpiły Niemcy. A zatem musi być sprawa z Niemcami ułożona. Jeżeliby do wstąpienia Niemiec do Paktu nie doszło, to podstawa Paktu byłaby zmieniona. Ponieważ nie mamy żadnego interesu poświęcać czegokolwiek z uzyskanych już rezultatów, więc nie mamy zamiaru dopuścić do zachwiania dotychczasowego systemu przez opuszczenie Niemiec. Jeżeliby się inicjatorzy Paktu z Niemcami co do ich przystąpienia umówili, to musiałby w tekście Paktu być poświęcony *un chapitre spécial*, stwierdzający, że deklaracja polsko-niemiecka z 26.I.1934 jest podstawą stosunków między Polską a Niemcami”^[378]. Argumentacja wyrażona w tej rozmowie została 27 września ujęta w formę memorandum dla Francuzów.

Rozmawiając z ministrem Edenem dzień po spotkaniu z Barthou, Beck nie pozostawił wątpliwości, że aby Polska zmieniła stanowisko wobec paktu wschodniego, muszą doń przystąpić Niemcy^[379]. Niewątpliwie obawa zniweczenia układu o nieagresji z Niemcami, jakim była deklaracja o niestosowaniu przemocy, odegrała zasadniczą rolę w tym, jak Beck postępował w kwestii projektu paktu wschodniego. Chodziło mu niezmiennie o to, aby „stosunki bilateralne z Niemcami i osiągnięte w tej dziedzinie pozytywne dla obu stron rezultaty” nie zostały utracone^[380].

Należy zaznaczyć, że 14 lipca 1934 roku ambasador brytyjski Erskine zakomunikował Beckowi, iż Wielka Brytania poprze projekt paktu o pomocy wzajemnej, ale do niego nie wejdzie^[381]. Projekt paktu poddał więc Beck zasadniczej krytyce, wskazując, że on „nie jest ani Locarnem Wschodnim, bo nie zawiera gwarancji angielskiej dla określonego terytorialnie problemu, ani nie jest też Paktem Wschodnim; jeżeli obejmuje się nim większość państw północnej części Europy, to projekty Paktu tej tezie przeczą, gdyż wymieniają państwa nie należące do tej grupy”. Polski minister ponownie też zastrzegł się co do możliwości udzielenia gwarancji Litwie i Czechosłowacji – w myśl znanych już nam argumentów. Zrezygnował natomiast z nalegań, aby do rokowań zaprosić

Rumunię, gdyż nie żądała ona swego udziału^[382]. Ogólnie minister wybrał taktykę gry na zwłokę – a więc niezajmowania definitywnego stanowiska, lecz brania spraw *ad referendum*^[383]. Była to taktyka inna niż w wypadku paktu czterech rok wcześniej, gdyż tamta sprowadzała się do publicznego protestu i ostrzeżeń. Jeśli chodzi o koncepcję paktu wschodniego, minister nie zdecydował się na atak frontalny, jako że nie mógł sobie pozwolić na dodatkowe obciążenie stosunków z Francją i ZSRR. Wspomniane memorandum z 27 września 1934 roku znamionowało już zresztą pewne złagodzenie tonu krytyki projektu paktu wschodniego.

Brak Rumunii wśród państw zaproszonych do rozmów był faktem bardzo istotnym – i zapowiadał zniweczenie sojuszu Polski z tym państwem. Trudno byłoby bowiem wyobrazić sobie ów ostatni alians, gdyby Rzeczpospolita stała się aliantem Sowietów w ramach szerszego systemu, Rumunia zaś pozostała poza nim. Natomiast przekonanie, że pakt wschodni osłabiłby sojusz z Francją, nie było publicznie zbyt mocno eksponowane, ale wyraźnie motywowało postępowanie Piłsudskiego i Becka. W wypadku powodzenia tej koncepcji alians polsko-francuski uległby swoistemu „roztopieniu” w tej bardzo problematycznej konfiguracji sił. Rozumiał to – jak się zdaje – Barthou, gdyż 31 lipca 1934 roku pisał do ambasadora Laroche’a o „wrogości Becka” do paktu wschodniego, która wypływa z obaw przed „pojawieniem się Rosji na nowo” (*réapparition*) na pierwszym planie polityki europejskiej^[384].

Jeżeli umacnianie sojuszu polsko-francuskiego miałoby polegać na przyjęciu projektu Barthou, Polska nic by na tym nie skorzystała. W obliczu wojny byłaby zmuszona wyrazić zgodę na przemarsz armii sowieckiej przez własne terytorium^[385]. Postępowanie dyplomacji Becka kształtowała świadomość, że po wejściu w życie paktu wschodniego przyszły konflikt europejski rozegra się na terytorium Polski i przy udziale Armii Czerwonej^[386]. Nie ma podstaw, by wierzyć, że Stalin był zainteresowany tym, aby chronić i umacniać niepodległość i integralność terytorialną Polski. Wbrew rozmaitym opiniom historyków podporządkowanie polityki polskiej Sowietom było zaś groźbą bardzo realną. Francja leżąca na przeciwległym krańcu kontynentu nie musiała się obawiać „wpływów sowieckich”, a Barthou (i potem Laval) słyszeli zapewnienia, że „sowieckie *désintéressement* komunizmem francuskim” jest nieodwracalne^[387]. Na coś takiego nie mogli liczyć Polacy.

Sprzeciw Piłsudskiego i Becka wobec idei zbiorowego bezpieczeństwa – tak jak była ona pojmowana w Moskwie – potraktowała dyplomacja sowiecka jako dodatkowy argument za tezą o daleko idącym zbliżeniu polsko-niemieckim. Nieufność Sowietów do Polski pogłębiała się. Odpowiadający za sprawy polskie

w moskiewskim Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych wicekomisarz Stomoniakow pisał w instrukcji dla ambasadora w Warszawie Dawtiana, że Polska nie chce paktu wschodniego, bowiem gdyby doszedł on do skutku, to nie mogłaby urzeczywistnić swych planów na wypadek napaści Japonii na Związek Sowiecki^[388]. Litwinow zaś pisał do tego samego dyplomaty o Piłsudskim: „Nie zrobił na mnie wrażenia przyjaznego nam człowieka”^[389]. „Gdyby Polska i Niemcy nie miały planów penetracji na Wschód w przyszłości, nie byłyby tak przeciwnie paktowi wschodniemu, tak jak są” – stwierdził w swoim memorandum dyplomata brytyjski Orme Sargent^[390]. I tak myślało wiele osób ze środowisk politycznych w ówczesnej Europie. Panowała zła atmosfera, której polska dyplomacja nie mogła rozładować – każdy historyk stosunków międzynarodowych musi o tym pamiętać.

Beck nie tylko wyraził swoje zastrzeżenia wobec projektu paktu wschodniego, ale też starał się zniechęcić doń państwa bałtyckie. „Zachowanie Bałtów” uważał za bardzo istotne, bowiem znaczenie tych państw dla Rosji jest wielkie – jak twierdził Marszałek. Chodziło o to, aby rządy Łotwy i Estonii pozostały zdystansowane od projektu paktu wschodniego, a wówczas, jak mówił Szembekowi, „pozycja nasza będzie silna”^[391]. W związku z tym w końcu lipca 1934 roku minister udał się do Tallina i Rygi. Podróż swą wyzyskał do wyłożenia sceptycznego stanowiska Polski wobec paktu wschodniego, co odnotowała z niechęcią francuska służba zagraniczna, a z wrogością dyplomacja sowiecka^[392]. Cel swój osiągnął, bowiem obydwa te państwa powstrzymały się z akceptacją przedłożonego im planu, chociaż pierwotnie wyraziły publicznie dla niego poparcie.

Warto podkreślić, że polska opinia publiczna nie miała świadomości następstw, jakie pociągnie za sobą realizacja postanowień paktu wschodniego. Nie zdawano sobie sprawy z konieczności wpuszczenia w razie wojny armii sowieckiej na polskie terytorium. Sfery opozycji – tak spod znaku PPS, jak i Narodowej Demokracji – krytykowały Becka, zarzucając mu, że jego postępowanie wobec Francji prowadzi do dalszego poróżnienia aliantów. Czołowy naonczas specjalista do spraw zagranicznych w Stronnictwie Narodowym prof. Stanisław Stroński dowodził, że polska dyplomacja winna powtarzać, iż „wszelkie poręczenie bezpieczeństwa, szczególnie we wschodniej Europie, a właśnie z mocnymi rękojmiąmi przeciw napadowi i napastnikowi, jest niezmiernie ważne i najchętniej do tego przyłożymy rękę”^[393]. O utraconej szansie pozyskania Rosji dla sprawy obrony pokoju w roku 1935 (i 1939) mówił będzie gen. Sikorski^[394].

W ministerialnej karierze spotkało naszego bohatera pierwsze doświadczenie działania na przekór obiegowym zapatrywaniom własnego społeczeństwa, a w każdym razie dużej części elit politycznych kraju.

Dziewiątego października 1934 roku minister Barthou zginął w zamachu terrorystycznym w Marsylii, wraz z królem Jugosławii Aleksandrem I^[395]. Jego miejsce zajął Pierre Laval. Jeśli pakt wschodni według projektu Barthou miał być układem o pomocy wzajemnej, to jego następca, pod wpływem trudności, jakie przyniosły dotychczasowe rokowania, wysunął koncepcję umowy będącej tylko porozumieniem o nieagresji i konsultacji – bez obligatoryjnej klauzuli pomocy wzajemnej, lecz z możliwością jej fakultatywnego przyjęcia na życzenie danego państwa w stosunkach z drugim^[396]. Laval dał do zrozumienia ambasadorowi Chłapowskiemu, że przejmuje koncepcję paktu wschodniego pod swoistym przymusem, gdyż skłania go do tego „nieubłagany logiczny rozwój polityki jego poprzedników”^[397]. Przekonując Becka do słuszności swej koncepcji, argumentował, że pakt multilateralny będzie lepszy, gdyż „uczyniłby zbędnym sojusz francusko-rosyjski”^[398]. Był to szantaż przymierzem Niemiec z Rosją.

Beck uznał, że Laval bardziej pragnie odprężenia z Niemcami, niż jest „zainteresowany polityką sowiecką”^[399]. Ocena ta była trafna. Po latach jednak widział to nieco inaczej, wskazując na właściwe intencje Laval, ale polityk ten „miał ulec przemożnym wpływom biurokracji Quai d’Orsay i narastającej propagandzie wewnętrznej organizowanej we Francji przez Sowiety”^[400].

Rozmówiwszy się z Litwinowem w Genewie, Laval uznał, że należy kontynuować prace nad projektem przedłożonym przez Barthou. Sowietci demonstrowali ze swej strony pragnienie „doprowadzenia za wszelką cenę do realizacji Paktu Wschodniego”^[401]. Niemcy zaś nie zmieniły swego negatywnego nastawienia do całej koncepcji, o czym zameldował do kraju ambasador Lipski po swych rozmowach z ministrem von Neurathem^[402].

Także i druga, osłabiona wersja projektu nie spotkała się z dobrym przyjęciem w Warszawie. W skierowanej do polskich ambasad i poselstw instrukcji Beck prosił, by tłumaczyć partnerom zagranicznym, że Polska podtrzymuje rezerwę wobec projektu paktu, chociaż „rząd francuski ustąpił nam już w szeregu naszych zastrzeżeń”. Wskazywał tu na zgodę Laval co do udziału Niemiec w nowej konfiguracji oraz włączenie deklaracji polsko-niemieckiej do postanowień towarzyszących paktowi^[403]. W styczniu 1935 roku Beck oznajmił w Genewie Lavalowi: „Nie mam zamiaru wszczynać krucjaty przeciw Paktowi Wschodniemu”^[404]. Główny problem polegał jednak na czymś innym – i niezależnym od rządu RP. Otóż przeciw jakiegokolwiek koncepcji paktu

wschodniego opowiadały się Niemcy, które nie zamierzały się doń przyłączać, co zresztą spełniało oczekiwania polskie, gdyż 10 grudnia 1934 roku szef gabinetu Becka Łubieński sugerował ambasadorowi Lipskiemu, aby dawać Niemcom do zrozumienia, że jeśli utrzyma się ich sprzeciw wobec paktu wschodniego, to i Polska nie zmieni swojego punktu widzenia^[405]. Nawet zgoda Niemiec na wejście do proponowanego w nowej formie układu nic nie dawała. Byłby to po prostu multilateralny pakt o nieagresji, a bilateralne umowy o takim charakterze ze swymi wielkimi sąsiadami już Polska miała. Beck konsekwentnie więc powtarzał, że „sprawę multilateralnego paktu o nieagresji musimy jak najdokładniej zbadać, przemyśleć i opracować, zanim co do niej jakiegokolwiek decyzje poweźmiemy”^[406].

Na początku 1935 roku zapadła w Londynie korzystna z polskiego punktu widzenia decyzja. Postanowiono bowiem nie wzmacniać nacisków dyplomatycznych na Polskę w kwestii paktu wschodniego^[407]. Uznano je z góry za nieskuteczne i niepotrzebnie komplikujące stosunki Londynu i Warszawy.

W końcowej fazie francuskich starań o realizację projektu paktu o konsultacji i nieagresji Beck wyraźnie grał na zwłokę, żądając czasu na „studiowanie” francuskich propozycji. Wreszcie dokonał pewnej modyfikacji swego stanowiska. Ostatecznie nigdy nie odrzucił możliwości zaakceptowania koncepcji „co do zasady (*en principe*), pod warunkiem, że w nowym bloku państw nie zabraknie Rzeszy Niemieckiej”^[408]. Niewielkie miało to już jednak znaczenie, bowiem w Berlinie nie zmieniono zdania. W tych warunkach projekt definitywnie upadł. Na początku kwietnia 1935 roku minister skonstatował ten stan rzeczy odpowiednią instrukcją dla polskich ambasad i poselstw^[409].

Dla Laval'a stosunki z Sowietami były środkiem nacisku na Niemcy, aby zmusić je do kompromisowego zachowania wobec Francji. Nie mógł to być wszakże środek skuteczny, bowiem Niemcy uzyskali umowę o nieagresji z Polską i żadne niebezpieczeństwo ze wschodu dla nich nie istniało. To przez Polskę przecież musiałaby przejść Armia Czerwona, aby im zagrozić. W przeciwieństwie więc do Barthou dla Laval'a pakt wschodni sam w sobie nie miał jakiegokolwiek znaczenia politycznego. Polsce oczywiście układ ten nie dawał nic, gdyż jako umowa o konsultacji i nieagresji ponawiał jedynie klauzule niestosowania siły, zawarte już w bilateralnych umowach z ZSRR i Rzeszą Niemiecką. Nad polskimi stwierdzeniami co do niemożności udzielenia gwarancji Czechosłowacji i Litwie szef dyplomacji francuskiej proponował przejść do porządku dziennego, wprowadzając do projektu paktu wschodniego dwa specjalne protokoły dodatkowe, które pozwalały wyrazić ten punkt widzenia. Zgodę na to, aby

w planowanym porozumieniu nie było klauzuli o pomocy wzajemnej między Czechosłowacją a Polską, wyraził Beneš, aby ułatwić Lavalowi osiągnięcie celu^[410].

Jest bezsporne, że akcja dyplomacji polskiej przeciw koncepcji paktu wschodniego nie została uzgodniona z Niemcami. Była jednak paralelna w stosunku do niemieckich działań przeciw projektowi Barthou^[411]. Wywołało to bardzo wiele nieprzyjanych dla Polski komentarzy, zwłaszcza we Francji. Obciążało hipotekę stosunków polsko-francuskich i pogłębiło rozbieżności między Warszawą a Pragą, gdzie polskie stanowisko wobec paktu wschodniego uznano za poważny błąd^[412]. Miało też negatywny wpływ na stosunki polsko-sowieckie – dla Moskwy postępowanie dyplomacji Becka w tej sprawie jawiło się jako główny dowód jej proniemieckiej orientacji^[413]. Argumenty Niemiec i Polski nie były jednak wcale identyczne. Rząd III Rzeszy powoływał się na konieczność „równości praw” dla swego kraju, co stawiał jako warunek wstępny wejścia do projektowanego układu. Podnosił też, że partycypacja w tym ugrupowaniu wymagałaby powrotu do Ligi Narodów, którą właśnie opuścił^[414]. Niezależnie od tego stanu rzeczy w Europie umacniało się wrażenie, że powstaje nieformalny alians polsko-niemiecki. Formułowane przez Sowietów oskarżenia pod adresem Polski o zawarcie tajnego układu z III Rzeszą wydawały się przez to bardziej prawdopodobne.

Możemy się dzisiaj zastanawiać, czy inna taktyka w sprawie paktu wschodniego dałaby Polsce cokolwiek więcej – mamy tu na myśli włączenie się w rokowania dotyczące tego układu i ewentualne przeciwstawienie projektowi francuskiemu własnego kontrprojektu, czyli niepoprzestawanie „na biernej negacji”, jak pisał po latach polski dyplomata Feliks Frankowski^[415]. Możliwe, że postępowanie takie oznaczałoby wkroczenie na równię pochyłą ustępstw.

Warto skupić się w tym miejscu na motywacjach przyświecających dyplomacji polskiej w jej zastrzeżeniach wobec francusko-sowieckiego projektu. Narosło wokół tej sprawy mnóstwo uproszczeń. Stanisław Stroński już po drugiej wojnie światowej pisał, że Beck odrzucił zamiysł paktu wschodniego, bo nie chciał dać poręczenia granic Czechosłowacji^[416]. W ten sposób sprowadził de facto całą sprawę do polsko-czeskiego konfliktu o Zaolzie. Urzędowa historiografia PRL powtarzała w nieskończoność, że oferta paktu o bezpieczeństwie zbiorowym dla Europy Wschodniej była ostatnią szansą ocalenia pokoju, bo powstać mogło „poważne ugrupowanie państw broniących status quo”^[417]. Jednak z winy rządu polskiego szansa ta została zaprzepaszczone^[418]. Taka również pozostaje narracja sowieckiej i rosyjskiej historiografii dyplomacji. Rzeczywistość wygląda oczywiście inaczej.

Przede wszystkim pamiętajmy, że koncepcja ministra Barthou była niezmiernie skomplikowana. Piotr Wandycz, historyk, który zawsze uważał, że stosunkom międzynarodowym oprócz realizmu potrzebna jest również pewna doza idealizmu, napisał nawet, że pakt wschodni był koncepcją zbyt nierealną, by Paryż mógł ją traktować serio^[419]. Według tej interpretacji Francuzom chodziło więc nie o powodzenie przedstawionego projektu, ale o pozyskanie Sowietów dla obrony status quo w Europie. Był to zatem tylko manewr dyplomatyczny. Co przy tym najważniejsze, gwarancje bezpieczeństwa z tytułu tak pomyślanego paktu byłyby „iluzoryczne”, jak to słusznie ocenił historyk rosyjski^[420]. Jako wyjątkowo zdumiewające trzeba też określić stwierdzenie premiera i ministra spraw zagranicznych Flandina, który dowodził, że granice w Europie Środkowej – wciąż problematyczne – „zyskałyby na trwałości”, gdyby otrzymały gwarancje Rosji Sowieckiej, a to wszystko dokonałoby się „za zgodą i przy dobrej woli demokracji zachodniej”^[421]. Wydaje się, że doświadczenie rokowań w sprawie paktu wschodniego uczyło Becka, że „Zachodnia Europa Rosji nie zna, nie rozumie i nie rozumiała”^[422].

W wypadku dojścia do skutku paktu wschodniego bezpieczeństwo Polski nie uległoby żadnemu wzmocnieniu. Francja przerzuciłaby swoje zobowiązania na ZSRR, który stałby się główną siłą polityczną Europy Wschodniej. Polska znalazłaby się w swoistej strefie interesów tego państwa. W każdym razie powodzenie projektu paktu wschodniego czyniło takie perspektywy bardzo realnymi. Uniknięcie podobnej ewentualności było – jak wiadomo – jedną z pierwszych trosk Piłsudskiego i Becka. Trafnie relacjonował to myślenie polskiego ministra spraw zagranicznych ambasador brytyjski w Warszawie Howard Kennard, pisząc, że Beck jest przekonany, iż Rosja chce zająć miejsce Francji w Europie Wschodniej i objąć ten obszar swoją hegemonią^[423]. Tu tkwiło sedno sprawy. Komentując to wszystko już z perspektywy czasu, Tytus Komarnicki zauważył, że po wejściu w życie paktu wschodniego o wszystkim, co istotne dla losów Europy Wschodniej i Środkowej, decydowałby głos Moskwy, a nie Londynu, jak to się później stało^[424].

Twórcy polskiej polityki zagranicznej najbardziej jednak obawiali się jeszcze jednej konsekwencji. Otóż kategoryczna odmowa Niemiec w sprawie wejścia do bloku państw paktu wschodniego oznaczała, że w razie przystąpienia doń Polski traciłaby moc i sens polsko-niemiecka „linia 26 stycznia 1934”. Układ o nieagresji z zachodnim sąsiadem zostałby nieuchronnie zniweczony, chociaż literalnie nie byłoby sprzeczności między jego postanowieniami a zasadami paktu wschodniego. W maju 1935 roku Beck mówił Lavalowi: „Polska nie może przez żadne kombinacje paktowe narazić na szwank tych rezultatów, które osiągnęła na

drodze paktów o nieagresji z Rosją i Niemcami. Polska ma własny dorobek w zakresie zabezpieczenia pokoju na wschodzie Europy”^[425]. Po latach, dyktując swe wspomnienia, minister powie, że uczestnictwo Niemiec w projektowanym pakcie – właściwie niezależnie od tego, co on by postanawiał – było dla Polski „*conditio sine qua non* zachowania równowagi naszej polityki między obu wielkimi sąsiadami”^[426]. Beck nie ukrywał tego zresztą przed dyplomacją sowiecką, gdyż otwarcie mówił Litwinowowi w Genewie, że jeśli Niemcy wstąpią do projektowanego paktu, to on ze swej strony nie będzie podejmował „krucjaty” przeciw takiemu układowi^[427].

Ale był jeszcze inny, ważniejszy motyw. Ewentualne powstanie bloku państw paktu wschodniego musiało nieuchronnie nasuwać pytanie o to, w jaki sposób Armia Czerwona mogłaby przyjść Polsce lub Czechosłowacji z pomocą, gdyby któryś z tych krajów został napadnięty przez Niemcy. Powstawał problem przemarszu wojsk sowieckich przez terytorium Polski, chociaż dyplomaci ZSRR powtarzali, że jeśli Polacy nie chcą wojsk obcych na swym terytorium, to nie będą ich mieli^[428]. Bez rozwiązania tego problemu udział Sowietów w pakcie wschodnim był „od podstaw nierealny”, jak trafnie się wyraził Władysław Konopczyński^[429]. Zgoda na taki „przemarsz” oznaczała zrzeczenie się niepodległości. Pakt wschodni, jeśli miałby stać się skutecznym narzędziem bezpieczeństwa, musiałby zostać uzupełniony konwencjami wojskowymi. Właśnie wówczas – to jest w latach 1934–1935 – sprawa „przemarszu” Armii Czerwonej pojawiła się po raz pierwszy w dyplomacji europejskiej i musiała się z nią zmierzyć wyobraźnia polska. Powróci ona pięć lat później – latem 1939 roku, z wszystkimi swymi doniosłymi konsekwencjami.

Władze polskie nie obawiały się ekspansji ideologii komunistycznej, bowiem „ludność nasza dostała doskonałą szczepionkę antykomunistyczną”, jak twierdził Beck^[430]. Niepokojono się natomiast o polityczne podporządkowanie Polski Moskwie w razie porzucenia polityki równowagi i zaciągnięcia sojuszniczych zobowiązań na rzecz ZSRR. A co najważniejsze, nie wierzono w realną pomoc militarną Sowietów. Jedną z największych zasług Piłsudskiego było „powstrzymanie politycznego ześlizgu ku iluzjom co do pomocy sowieckiej w ocaleniu pokoju”, pisał gen. Tadeusz Kasprzycki^[431]. Beck pozostał z całą pewnością wierny tej zasadzie.

Nie ma wątpliwości, że polski minister spraw zagranicznych zdawał sobie sprawę z negatywnych konsekwencji, jakie dla stosunków polsko-francuskich miała polska polityka sprzeciwu wobec francuskiej koncepcji bloku regionalnego. W zapiskach Kazimierza Świtalskiego z 2 lipca 1934 roku znajdujemy stwierdzenie Becka: „będziemy mieli dość znaczne w tej chwili nieprzyjemności

z Francuzami”. Ale korekta stanowiska Polski nie była możliwa. Pakt wschodni to „tworzenie wielkiego koncernu, w danym wypadku rosyjsko-francuskiego, żeby Polskę pchnąć niżej. Cały problem nie uda się bez nas, gdyż Rosja nie sąsiadująca z Niemcami, tylko przy naszym współudziale może dawać jakąś gwarancję granicom francuskim”^[432].

Bezspornie pakt wschodni był ostatnią przed drugą wojną światową samodzielną inicjatywą rządu francuskiego na dużą skalę. Po jej niepowodzeniu nadeszła polityka ustępstw, appeasementu, z wszystkimi jej konsekwencjami^[433]. Nie sposób przesądzić, jakie byłoby stanowisko Becka wobec niej, gdyby inicjatywa Locarna Wschodniego przyszła, zanim Polska osiągnęła porozumienia bilateralne o nieagresji ze swymi wielkimi sąsiadami. Wydaje się jednak, że również negatywne. Jak pisał Piotr Wandycz, przed Polską w roku 1934 stała alternatywa: „albo kontynuacja polityki niezależności wobec obu wielkich sąsiadów z asekuracją w postaci sojuszu francuskiego, albo oparcie się o Rosję przeciw Niemcom. Do tego bowiem sprowadzało się całe zagadnienie”^[434].

Z perspektywy czasu krytycy Becka powtarzali tezę, że celem jego polityki było „ryglowanie Rosji”, czyli niedopuszczenie jej do odgrywania czynnej roli w kształtowaniu układu sił w Europie Środkowo-Wschodniej. To prawda, że tak postrzegano politykę polską na Kremlu. Ale czyż doświadczenia drugiej wojny światowej i jałtańskiej hegemonii Sowietów nad tą częścią kontynentu nie dowodzą, że polski polityk miał dużo racji? Pozostaje nam więc powtórzyć za Wacławem Jędrzejewiczem: „Jeśli były błędy w polskiej polityce, to na pewno nie ten”^[435].

Kryzys sojuszu z Francją

„Przymierze z Francją nie dawało dostatecznej siły. Trzeba było tu wiele robić ofiar” – mówił Józef Piłsudski w marcu 1934 roku^[436]. Polska nie potrafiła znaleźć na to remedium aż do chwili, kiedy doszło do skutku porozumienie z Niemcami.

W swoich wspomnieniach ambasador Laroche tłumaczył powściągliwie, że „niełatwo jest ustalić dozę odpowiedzialności obu rządów w trudnościach, które zaciążyły na wzajemnych stosunkach francusko-polskich”^[437]. Nie brakuje oczywiście prostych objaśnień. Sprowadzają one wszystko do personaliów. Tezę, że sojusz polsko-francuski ucierpiał z powodu Becka, który był politykiem „antyfrancuskim”, powtarzano nieskończenie wiele razy^[438]. Jego negatywnym nastawieniem do Francji usiłowano wytłumaczyć kryzys przymierza, stanowiący największe zmartwienie dyplomacji polskiej po osiągnięciu ugody z Niemcami.

Pozostawiwszy na boku niekorzystne następstwa Locarna, wypada wskazać, że pierwsze wyraźne rozdźwięki między Warszawą a Paryżem przyniósł rok 1932, kiedy Piłsudski doszedł do uzasadnionego przekonania, że Francja próbuje utrudnić Polsce zawarcie bilateralnego paktu z Sowietami oraz odstręczyć od podpisania podobnej umowy Rumunię^[439]. Rok 1933 to już dotkliwy wstrząs dla sojuszu polsko-francuskiego^[440]. Bardzo klarownie ujął to Beck, mówiąc ambasadorowi brytyjskiemu Erskine’owi o obawie przed tendencją do układania się Paryża z Berlinem o sprawy, które nie leżą w kompetencji Francji, a obchodzą pewną ilość państw europejskich. Francja zaś nie ma prawa zmieniać statutu Europy ani traktatów, może tylko rozmawiać o sprawach wyłącznie obchodzących oba państwa, nie dotykając spraw państw trzecich”^[441]. Przedmiotowe traktowanie Polski przez francuskiego sojusznika pragnącego odgrywać wobec niej rolę protektora nie jest wymysłem polskich historyków, ale stanowi rzeczywistość dziejową, której nie sposób podważyć. Wydaje się bezsporne, że Piłsudski i Beck świadomie pragnęli osiągnąć stan pewnej emancypacji Polski spod wpływów francuskich i większej równoprawności w sojuszu. Polscy przywódcy nie chcieli jednak zerwać z Francją^[442]. Trafnie przecież pisał już po drugiej wojnie światowej Henry Kissinger: „państwo ściśle podporządkowane [sojusznikowi] nie ma żadnej pozycji negocjacyjnej”^[443].

Państwo słabsze jako strona sojuszu nie może pozwolić, aby silniejszy partner definiował rację stanu słabszego i narzucał mu punkt widzenia na sprawy międzynarodowe. Jak mówił Beck Władysławowi Pobóg-Malinowskiemu już

w Rumunii: „Każde państwo ma swój własny zespół żywotnych interesów i swój kąt patrzenia na wyrastające przed nim sprawy. Państwa związane sojuszem, jak ludzie w codziennym życiu, jeśli chcą szczerze zgodnej i owocnej współpracy, muszą być skłonne do wzajemnych koncesji, muszą dążyć nie do wyrównania czy usunięcia dzielących je różnic, bo te nigdy istnieć nie przestaną, lecz do zmniejszenia rozwartości kąta, jaki tworzy się z różnicy w punktach widzenia. Nie można od nikogo wymagać rezygnacji jednostronnych czy podporządkowania się interesom strony drugiej. W tych warunkach sojusznik stawałby się zwykłym wasalem”^[444].

Czy ta nowa polityka polska, którą ambasador Jules Laroche i dyrektor polityczny na Quai d’Orsay René Massigli nazywali *sacro egoismo*, była dla naszego kraju korzystna?^[445] W Paryżu wywołała z pewnością podejrzenia i oskarżenia. Deprecjacja sojuszu stała się faktem. Czyż jednak nie należy uznać za rzecz naturalną, że Polska dążyła do wzmocnienia swojej pozycji w relacjach z Francją? Przecież stan jednostronnej zależności od tego mocarstwa wymagał zmiany. Takie było przekonanie znaczącej części społeczeństwa polskiego i przedstawicieli głównych kierunków polskiej myśli politycznej, może z wyjątkiem sfer profrancuskiej Narodowej Demokracji.

Trudno w tym miejscu nie przypomnieć gorzkich słów Becka, zanotowanych przez ambasadora Léona Noëla (od maja 1935 roku następcę Laroche’a), w których polski minister nie pozostawił żadnych złudzeń, że sojusz polsko-francuski uważa za jednostronny; nasz bohater był przekonany, że Polska wykona swe zobowiązania, natomiast Francja, gdyby nadeszła chwila *casus foederis* – nie^[446].

Przypomnijmy, że po roku 1925 w Paryżu, jak wspominał dyplomata Feliks Frankowski, unikano nawet słowa „sojusz”. Mechanizm sojuszu polsko-francuskiego uzależniono w Locarno od działania procedur Ligi Narodów. Francuzi twierdzili, że z Polską łączy ich „pakt konsultacyjny”^[447]. Chciano – jak wiemy – zrewidować konwencję wojskową, kilkakrotnie inicjując rozmowy w tej kwestii. Znaczenie wschodniej i północnej Europy dla Polski było zasadnicze, ale dla Francji drugoplanowe, mimo inicjatywy dyplomatycznej, jaką był projekt paktu wschodniego. Z punktu widzenia Paryża w centrum znajdował się zawsze problem niemiecki, zwłaszcza po dojściu Hitlera do władzy. Dla Polski potencjalne niebezpieczeństwa były niezmiennie dwa: jedno ze strony Niemiec, drugie ze strony Rosji. Rosnące ambicje włoskiego faszyzmu co do obszaru śródziemnomorskiego wytworzyły z perspektywy Francji nowe zagrożenie. Osłabiało ono siłę Francji jako alianta Polski.

We wrześniu 1933 roku Beck złożył pierwszą oficjalną wizytę w Paryżu. Nie wniosła ona zasadniczo żadnych nowych elementów w proces kształtowania się

stosunków państw sojuszniczych. Dało się odczuć przede wszystkim powiew niepokoju nad Sekwaną z powodu mało koncyliacyjnego zachowania Niemiec. Pamiętać należy, że w polityce francuskiej od 1925 roku dominował lokarneński kanon, głoszący „pojednanie” obydwu zwaśnionych narodów.

Tuż przed podpisaniem polsko-niemieckiego układu o nieagresji dyplomacja polska wystąpiła z ideą „rewizji klauzul militarnych aliansu” z Francją, rzecz jasna w duchu jego wzmocnienia, lecz propozycja „pozostała bez odpowiedzi”. Kiedy ministra spraw zagranicznych Josepha Paula-Boncoura zastąpił Barthou, ten pierwszy najpewniej nie poinformował o całej sprawie swego następcy. Rzecz jasna, Francuzi nie porzucili myśli o rewizji konwencji wojskowej. Trudno więc byłoby bez zastrzeżeń przyjąć stwierdzenie Batowskiego, że „Piłsudski licząc się z ustępliwością Francji i obawiając się, że ułoży się ona wcześniej z Niemcami ze szkodą dla Polski zmierzał świadomie do porozumienia z Niemcami, a przede wszystkim z Hitlerem. Równocześnie jednak wierzył w automatyzm działania przymierza, ale w ciągu dziewięciu lat nie uczynił nic poza niedopuszczeniem do zmiany konwencji, aby funkcjonowanie sojuszu wojskowego podtrzymać i ożywić”^[448].

Cele dyplomacji polskiej po przejęciu resortu spraw zagranicznych przez Becka streszczały się w dwóch naczelnych tezach: osiągnąć jakiś rodzaj *modus vivendi* z Niemcami i nie utracić sojuszu z Francją wskutek ugody z Niemcami. Obydwa te instrumenty bezpieczeństwa są niezbędne i tworzą jedną całość. Znana wypowiedź Piłsudskiego, że bez porozumienia z Niemcami Polska nie będzie mogła prowadzić skutecznej „polityki francuskiej”, była ważna, logiczna i wynikała z realiów międzynarodowych lat trzydziestych. Pozostaje ona jedną z najważniejszych konstatacji tego męża stanu. Chociaż porozumienie polsko-niemieckie ze stycznia 1934 roku stało się katalizatorem procesu degradacji sojuszu Polski z Francją, to już przed tym wydarzeniem pojawiały się oznaki głębokiej nieufności po obydwu stronach. Odnotujmy jako coś lekceważącego, że w latach 1932–1933 wizyta ministra Paul-Boncoura w Polsce była aż cztery razy przekładana i ostatecznie nie doszła do skutku^[449].

Układ polsko-niemiecki z 26 stycznia 1934 roku nie był oczywiście posunięciem antyfrancuskim. Wywołał jednak u Francuzów bardzo dotkliwe uczucie porażki. Wystarczy odwołać się tu do komentarzy historiografii francuskiej. Czołowy badacz zagadnień dyplomacji międzywojennej i francuskiej polityki zagranicznej Jean-Baptiste Duroselle wyraził to najmocniej: „Układ sam w sobie nie był skierowany przeciw Francji, ale psychologicznie stanowił ze strony polskiej krok nieprzyjazny w stosunku do swego sojusznika”^[450]. Układ polsko-niemiecki z 1934 roku „wzmógł chorobę” w stosunkach polsko-francuskich – napisał Yves

Lacaze^[451]. Polityka Polski była korzystna dla Niemiec, bowiem poróżniła obydwu aliantów – utrzymywał Maurice Vaïsse^[452]. Wszystkie te wypowiedzi nie biorą pod uwagę tego, że sojuszników podzielił nie tylko stosunek do Niemiec, ale głównie problem polityki wobec Rosji Sowieckiej. Wystarczy sięgnąć do francuskich dokumentów dyplomatycznych z okresu po styczniu 1934 roku, by się przekonać, jak wiele podejrzliwości i bezpodstawnych obaw żywiono w Paryżu wobec Polski.

Aby sprawdzić, jaki w rzeczywistości jest charakter polityki polskiej i co da się powiedzieć o jej nowym porozumieniu z Rzeszą Niemiecką, minister spraw zagranicznych Barthou zdecydował się na podróż do Warszawy w końcu kwietnia 1934 roku^[453]. Znamienne, że była to pierwsza podróż francuskiego ministra do Polski, chociaż polscy ministrowie regularnie składali wizyty w Paryżu. Teraz to strona francuska przede wszystkim zaczęła dbać o kurtuazję w podejściu do polskiego alianta. Swe rozmowy polityczne z Piłsudskim i Beckiem francuski polityk rozpoczął od stwierdzenia, że nie potrzebuje „żadnych wyjaśnień w sprawie naszego stosunku do Niemiec, który uważa za objaw pomyślnego rozwoju polityki europejskiej”^[454]. Jak napisał poseł bułgarski w Paryżu Botołow do MSZ w Sofii, „Barthou zapewniał Polaków że uważa Polskę za wielkie mocarstwo i omal nie przeprosił, że jego poprzednicy mogli mieć w tej kwestii jakieś wątpliwości”^[455]. Również Piłsudski wobec francuskiego gościa „znalazł wszystkie formy dla okazania mu osobistego szacunku i życzliwości, natomiast w merytorycznych rozmowach stawiał sprawy zawsze z twardą szczerością”^[456]. Ta ocena Becka, sformułowana ex post, zdaje się trafiać w sedno.

Polskie sprawozdanie z rozmów z francuskim ministrem spraw zagranicznych zawiera informację, że przybywającego do Polski polityka „spotkał na granicy polskiej ambasador Laroche i ostrzegł go, że w Warszawie panuje zła atmosfera, jeżeli chodzi o stosunek do Francji. Barthou zdecydował się wobec tego nie podnosić spraw, do omówienia których przygotował się już był w Paryżu i postanowił skierować wysiłek na poprawienie ogólnej atmosfery”. Rozmowy nie koncentrowały się więc na koncepcji paktu wschodniego, z którą Barthou wiązał zasadnicze nadzieje, lecz miały charakter ogólnego przeglądu sytuacji. Pierwszego dnia wizyty Beck „trzymał się [...] jak gdyby w defensywie, zaś Barthou obracał się w sferze ogólników”^[457]. W polskiej notatce poświęconej rozmowom z francuskim ministrem spraw zagranicznych pada stwierdzenie, że „dyskusja na temat aliansu wykazała, iż pomiędzy obu krajami istnieje nieporozumienie nie co do zasady przymierza, lecz co do metody stosowania go w praktyce”^[458].

Układ polsko-niemiecki nie mógł wszak zostać całkiem pominięty. Podczas podróży francuskiego gościa do Krakowa Beck przede wszystkim kategorycznie zaprzeczył istnieniu jakichkolwiek tajnych klauzul oraz rzekomej chęci ze strony Polski „skierowania Niemców na drogę Anschlussu”^[459]. Notatka polska z rozmów z ministrem Barthou zawiera generalne stwierdzenie, iż wyjechał on „z Warszawy pod wrażeniem, że Francja przez dziesięć ostatnich lat zaniedbała swego sprzymierzeńca i że konieczne jest teraz zrobić wielki wysiłek, by uzyskać przyjaźń i zaufanie Polski”^[460]. Przedstawiając sprawozdanie ze swej podróży do Polski w Paryżu przed Komisją Spraw Zagranicznych Zgromadzenia Narodowego, Barthou sprawiał wrażenie, że nie wierzy, aby Polska i Niemcy zawarły jakiś tajny układ. Francuski polityk – przemawiając na tym forum – przyznał: „może nie zawsze docenialiśmy prawdziwą wartość i prawdziwą siłę Polski”, i zaapelował do deputowanych: „trzeba Polskę traktować tak jak się traktuje mocarstwo, które udowodniło, że nim jest”^[461]. Nigdy wcześniej francuski minister spraw zagranicznych nie wypowiedział się o Polsce w taki sposób – i to nie publicznie, ale *pro foro interno*.

Kwietniowy ogłód polityki międzynarodowej był Polsce bardzo potrzebny. Konkretnych następstw rozmów warszawskich z francuskim ministrem spraw zagranicznych wszakże nie przyniósł. Barthou przedłożył propozycję skierowania „wojskowej misji polskiej do Paryża celem przeprowadzenia rozmów pomiędzy obu sztabami generalnymi”, lecz „Marszałek Piłsudski nie wykazał zbytniego entuzjazmu” i dał wyraz swojemu brakowi zaufania do gen. Maxime’a Weyganda^[462]. Rezultatem francuskiego zamysłu rozmów wojskowych stała się jedynie podróż gen. Debeneya do Polski w czerwcu 1934 roku – nie przyniosła ona wszakże żadnych negocjacji sztabowych o wspólnym prowadzeniu koalicyjnej wojny przeciw Niemcom, ale stanowiła jeszcze jedną próbę rewizji konwencji wojskowej^[463]. Francuzi chcieli uchylić swe zobowiązania wobec Polski na okoliczność jej uwikłania w wojnę obronną przeciw Sowietaom. Związek między tymi staraniami a kwestią paktu wschodniego wydaje się łatwo czytelny. Piłsudski nie wyraził zgody na renegotiację konwencji i w ogóle do rozmowy nie dopuścił^[464]. Tak skończyła się ostatnia próba rewizji sojuszu.

Niestety, oczekiwania obydwu stron w związku z jakże potrzebną i ważną wizytą Barthou w Polsce rozmijały się. Dla Francuzów podróż ta miała przygotować grunt do rokowań w sprawie paktu wschodniego, podczas gdy z punktu widzenia kierownictwa polskiego cel rozmów stanowiła tylko poprawa atmosfery w stosunkach sojuszniczych. We wspomnieniach Becka dyktowanych w Rumunii spotkamy znamienne stwierdzenie: „Gdyby nie zjawiające się znów

wkrótce widmo polityki rosyjskiej, wizyta p. Barthou mogła być przyczynić się radykalnie do uzdrowienia naszych stosunków z Francją”^[465].

„Pakt Wschodni nie wydaje mi się korzystną platformą dla wzmocnienia stosunków polsko-francuskich” – czytamy w jednej z instrukcji polskiego ministra spraw zagranicznych z jesieni 1934 roku^[466]. W innej instrukcji z tego samego czasu Beck dowodził: „w naszej polityce, jak i zamierzeniach nie ma nic sprzecznego z istniejącym sojuszem”^[467]. Rozbieżności na płaszczyźnie przede wszystkim psychologicznej były jednak znaczące^[468]. Francuzi nie rozumieli zasad polskiej racji stanu. Ambasador Laroche zaś postrzegał jako jedno z głównych źródeł trudności psychologicznych w stosunkach wzajemnych polską „politykę prestiżu” (*une politique de prestige*), która, jak twierdził, „jest skierowana przeciwko nam i która kompromituje [*compromettait*] sojusz z Francją”^[469].

Wśród wielkich zagadnień polityki międzynarodowej sojusznicze państwa dzielił przede wszystkim stosunek do Rosji Sowieckiej. Dla Francji stała się ona kandydatem na alianta, w oczach kierownictwa polityki polskiej natomiast jawiła się jako nieobliczalny i groźny sąsiad, którego czynny udział w kształtowaniu polityki europejskiej nie jest pożądany. „Źródłem trudności nie były nigdy sprawy niemieckie. Powodem głównym był problem rosyjski” – powie Beck później, oceniając własną politykę^[470]. Dyktując swe wspomnienia, minister wypowiedział tę myśl nie mniej dobitnie: w „całym okresie mojej pracy politycznej, tj. w praktyce przez 20 lat, czynnikiem zasadniczym dzielącym naszą politykę od polityki francuskiej nie były nigdy sprawy niemieckie, a zawsze [było nim] zagadnienie rosyjskie”^[471].

W sierpniu 1934 roku sekretarz generalny francuskiego MSZ Alexis Léger określił stosunki polsko-francuskie jako będące „w stanie ogólnie mało satysfakcjonującym”. „Polityka sojuszu oznacza przede wszystkim zaufanie i szczerść” – pisał. Powątpiewał, czy w polityce polskiej zachodzi całkowita zmiana wobec Francji, czy też tylko hipokryzja maskuje jej ewolucję^[472]. W Paryżu rodziły się wciąż nowe pretensje do Polski – o zbliżenie z Niemcami, o niewdzięczność wobec sojusznika, o mocarstwowe marzenia bez pokrycia. Po francuskiej stronie bezpodstawne posądzania i oskarżenia przybierały na sile. Zbierając wiadomości z europejskich stolic o polityce polskiej, Laval rozesłał do francuskich placówek dyplomatycznych informacje z Berlina (od ambasadora François-Ponceta), że zawarty został niewątpliwie tajny układ wojskowy jako towarzyszący paktowi z 26 stycznia 1934 i że przewiduje on wojnę przeciw Rosji, w którą Francja nie będzie wmieszana^[473]. Kiedy w sierpniu 1935 roku Beck poruszył w rozmowie z ambasadorem w Warszawie Noëlem temat podróży

niemieckich marynarzy do Polski, dodał sarkastyczną uwagę: „Mam nadzieję, że prasa nie będzie konkludować, że mamy morski układ z Niemcami”^[474]. Pisząc do Warszawy, delegat przy Lidze Narodów Raczyński stwierdził w sierpniu 1934 roku, że komentuje się polskie stanowisko „w sposób błędny i nieraz fantastyczny”, a zarazem rośnie nieufność do Polski. We Francji przybiera ona oznaki „nieprzyjaźni”^[475]. Rozmawiając w styczniu 1935 roku w Genewie z Lavalem, Beck w żartobliwej formie zwrócił mu uwagę, że „widocznie i Quai d’Orsay uległo plotkom, lansowanym co do zasięgu stosunków polsko-niemieckich”^[476].

Niezależnie jednak od wszystkich tych problemów, w politycznych koncepcjach Piłsudskiego i Becka bilateralny sojusz z Francją zawsze miał niezbywalne miejsce. Chcąc licytacji pozycji Polski wzwyż, nie można było go utracić, lecz należało wyzyskać odprężenie polsko-niemieckie. Ale tu dawała o sobie znać ambiwalentna sytuacja, którą nader trafnie uchwycił ambasador Chłapowski w jednym ze swych raportów z maja 1935 roku: „Zajmując mocne pozycje dotychczasowe, w oparciu o zasadę wierności sojuszowi, możemy rozmowy z Francją prowadzić bez pośpiechu i na stopie równości, gdyż nie ma ona dzisiaj możliwości wywierania presji na nas i nic nam bezpośrednio ofiarować nie może. Z drugiej jednak strony, pozostawienie ze względów taktycznych Francji w stanie niepewności co do istotnej pozycji Polski pomiędzy nią a Niemcami, może mieć tę złą stronę, że poważnie osłabia tu szczególnie w szerokich masach świadomość wspólnoty interesów łączących politykę Polską i francuską”^[477].

Znaczną rolę w zdeprecjonowaniu sojuszu polsko-francuskiego odegrała francuska prasa swymi wystąpieniami i oskarżeniami. Na pewno nie stosowano się tu do zaleceń ambasadora Laroche’a, który doradzał Ministerstwu Spraw Zagranicznych, aby oddziaływało na prasę w duchu większego dystansu do polsko-niemieckiej „linii 26 stycznia 1934”. Pisał on: „Nie możemy dawać do zrozumienia, że jesteśmy źle nastawieni do dobrych stosunków polsko-niemieckich, podejrzenia sowieckie wywołały efekt przeciwny do zamierzonego – [dlatego] powinniśmy dawać do zrozumienia, że sojusz polsko-francuski i dobre relacje polsko-niemieckie są kompatybilne, [a przede wszystkim należy] zachować *sang-froid*”^[478]. Tymczasem francuska percepcja polityki polskiej stwarzała wrażenie, że Polska jest cichym aliantem Niemiec. „Opinia francuska uważa nas po prostu za sojuszników Niemiec i odpowiednio do nas się ustosunkowuje”^[479].

Jest poświadczono źródłowo, że w grudniu 1935 roku Szembek radził swojemu zwierzchnikowi, aby udał się do Paryża i podjął na nowo rozmowy z rządem francuskim – lecz spotkał się z odmową^[480]. W trakcie zaogniającej stosunki

z Francją afery żyrdowskiej minister opowiadał się za nienakładaniem kar skarbowych, o czym mówił Szembekowi w grudniu 1935 roku^[481].

W literaturze historycznej pojawia się pogląd, że Beck starał się „robić Francji na złość”. Można mieć wątpliwości, czy to twierdzenie jest słuszne. Z reguły ci, którzy nim się posługują, nie potrafią lub nie mogą udowodnić go konkretnymi przykładami^[482]. Pozostaje natomiast faktem, że Beck nie szczędził Francuzom rozmaitych deklaracji wierności sojuszniczej^[483]. Nie pomijał różnych okazji, jakie się ku temu nadarzały. Publicznie oświadczył, że przymierze polsko-francuskie to „potężny mur stabilizacji europejskiej”^[484]. Powtarzał, że przymierze z Francją pozostanie bazą polityki polskiej – i mówił to również swoim najbliższym współpracownikom. Przed audiencją gen. Eugène-Marie Debeneya u Józefa Piłsudskiego w Warszawie w końcu czerwca 1934 roku, w rozmowie z ambasadorem Laroche’em Beck przekonywał go, że „sojusz z Francją jest dla niego tym, co dominuje nad wszystkim”^[485]. Nie oznaczało to wszakże uległości ani przyzwolenia na dyktowanie przez sojusznika, co jest polską racją stanu, a co nią nie jest. Personalia były w tym wszystkim sprawą raczej drugorzędną, chociaż osobowość Becka miała swoje znaczenie. Polska nie mogła wszak polegać na gwałtownie słabnącej i pogrążonej w kryzysie wewnętrznym Francji. „Zbiorowe bezpieczeństwo” było niemożliwe, chociaż wypowiedziano na ten temat tyle frazesów.

Próbując zrozumieć fenomen Becka, dyplomacja francuska usiłowała odwołać się do tego, że państwo polskie jest bardzo młode. To kraj o zerwanej tradycji państwowości, w którym „trzeba na nowo przyjść do dyplomacji”, jak ujął to w jednym ze swych raportów ambasador Laroche. Doświadczonych dyplomatów nie ma, Beck zaś zdaje się „impregnowany na idee teoretyczne”, wierzy w użyteczność kombinacji w stylu Richelieu albo Talleyranda, a dyplomacją jest dla niego manewrowanie i imitacja dziewiętnastowiecznych wzorów oraz taktyka „gry wojennej” (*Kriegspiel*) w duchu Piłsudskiego. Dochodzi tu „niedoskonała znajomość psychologii narodów Zachodu”^[486].

W rozmowie z Beckiem w styczniu 1935 roku Laval, „przepraszając za szczerość”, wystąpił z zarzutem, „że egoistycznie sprzeciwiamy się szerokiej inicjatywie, mającej dobro ogólne na celu”^[487]. Chodziło oczywiście o projekt paktu wschodniego. Prowadząc politykę odosobnienia i sprzeciwiając się zbiorowemu bezpieczeństwu, „Polska naraża się, że pewnego dnia stanie się ofiarą jednego lub drugiego ze swych sąsiadów” – pouczał polskiego ministra jego francuski partner^[488]. Przypomniawszy on też Beckowi, „w jakich okolicznościach Polska powstała”, i dodał: „Wiemy, że pycha i podejrzliwość młodego narodu winna jakoś być zaspokojona”, ale Polska ze swej strony nie może nie

rozpoznawać swego interesu, którym jest nieangażowanie się zbyt w związek z Niemcami, chyba że istnieje układ z Berlinem w sprawie polityki ekspansji na Wschodzie. Politykę rządu w Warszawie określił jako „niebezpieczną”. Zapytał Becka, czy Polska czuje się usatysfakcjonowana swymi obecnymi granicami. Francuskie streszczenie tej rozmowy daje pokaz wyjątkowo mało skrywanej protekcyjności. Rozmowa zakończyła się jednak zgodnym oświadczeniem obydwu ministrów, że sojusz pozostaje w mocy. Polski minister podkreślił w dyktowanej notatce pro memoria, że „stoimy obaj na gruncie aliansu”^[489]. W rzeczywistości sojusz był wówczas martwy, a jego ożywienie miało nastąpić dopiero latem 1936 roku.

W przenikliwej monografii *The Twilight of French Eastern Alliances* Piotr Wandycz zastanawiał się, czy polityka sojuszów i równowagi mogła być prowadzona zręcznie – oczywiście w realiach tamtego czasu. Czy nie mogło jej towarzyszyć lepsze oddziaływanie w sferze public relations oraz czy nie można było zdobyć się na „drobniejsze koncesje” w stosunku do Francuzów? Jeśli takie możliwości istniały, Piłsudski i Beck ich „nie dostrzegli”^[490]. Pytanie o to, czy wyzyskano wszystkie możliwości renowacji sojuszu polsko-francuskiego, jest zasadne. Nie ma jednak na nie odpowiedzi. Wszelkie tego typu scenariusze są rodzajem historii alternatywnej albo sytuują się na jej pograniczu.

Po latach powiedzieć możemy jedno: dla Francuzów, co rozumiałe, liczył się ich interes narodowy – inna sprawa, że czasami bardzo krótkowzrocznie pojmowany. Piłsudski i Beck starali się działać również w myśl polskiego interesu, tak jak go rozumieli. W polityce nie ma miejsca na sentymenty. Przywódcy międzywojennej Francji nie chcieli wszakże przyznać polskiemu sojusznikowi tych samych praw, z których sami korzystali. Mieli sporo trudności, aby pogodzić się z emancypacją Rzeczypospolitej w latach trzydziestych. Oczekiwali, że polityka Warszawy w każdych warunkach będzie sprzyjała Paryżowi. Nieoczekiwana samodzielność Polski pogłębiła rozłam między sojusznikami. I tak dyplomacji polskiej udało się osiągnąć pomyślny zwrot w stosunkach z Niemcami, ale nie udało uniknąć dalszego osłabienia sojuszu z Francją, który w roku 1933 był już poważnie nadwerżony.

W końcu stycznia 1935 roku Szembek mówił Beckowi: „ze wszystkich stron przychodzą niedobre wiadomości co do atmosfery, w jakiej alians nasz z Francją się znajduje”. Minister sprzeciwił się jednak jego wyjazdowi do Paryża, gdyż rozmowy „nie mogą dać konkretnych rezultatów”. Nie obawiał się jednak wypowiedzenia traktatu, bowiem – jak to ujął – „równałoby się ono samobójstwu popełnionemu przez Francję”^[491]. „W momencie śmierci Piłsudskiego sojusz francusko-polski jakby nie istniał” – stwierdził Jan Ciałowicz^[492]. Bardzo trudno

byłoby nie zgodzić się z tą oceną. Ale i tak ważne było to, że Polska w okresie obowiązywania „linii 1934 roku” w stosunkach z Niemcami nie utraciła formalnie sojuszu z Francją, chociaż w latach 1934–1936 był on niewątpliwie martwą literą i polityczną fikcją. Nie powinno się tego faktu lekceważyć. A przecież strona francuska wielokrotnie szukała sposobności, by sojusz z 1921 roku uznać za *quantité négligeable*. Nowa polityka Polski – po styczniu 1934 roku – nie stwarzała zagrożenia dla realnych interesów Francji, chociaż na pewno stanowiła przeszkodę dla realizacji określonych jej zamysłów w Europie Wschodniej i Środkowej.

O wspólny język sojuszników w przedmiocie europejskiego bezpieczeństwa było bardzo trudno. Nadwerżeniu uległa zasada lojalności^[493]. Każdy z partnerów patrzył inaczej „na cały szereg problemów” – zauważył Beck w styczniu 1936 roku i przypomniał: „W pierwszym okresie po ukończeniu wielkiej wojny Francja dążyła do rozciągnięcia nad Polską swej kurateli”. Ale rzucił też dowcipną uwagę: „Dalszy przebieg stosunków polsko-francuskich da się porównać do stosunków między ciotką a siostrzeńcem: podczas gdy ten dorasta, ciotka ciągle go jako dziecko traktuje; podrażniony tym młody człowiek nieraz w szorstki sposób postępuje tak, by dać do poznania ciotce, że musi już być traktowany jako człowiek dojrzały; dopiąwszy swego znowu zaczyna chodzić do ciotki na imieniny”^[494]. Przebijający z powyższych słów optymizm znajdował naonczas swoje usprawiedliwienie z perspektywy polskiej, ale trudno oprzeć się wrażeniu, że polityka francuska nie miała przed sobą zachęcających perspektyw. „Francja nie mogła ani zerwać systemu [swych sojuszów] na rzecz porozumienia w gronie wielkich mocarstw [...], ani systemu tego ożywić. Było to błędne koło” – stwierdzi z dystansu czasu Piotr Wandycz^[495].

Wokół traktatu o międzynarodowej ochronie mniejszości narodowych

Traktat o międzynarodowej ochronie mniejszości podpisany w Wersalu 28 czerwca 1919 roku to z pewnością rzadki przykład umowy międzypaństwowej, której twórcy mieli szlachetne intencje, lecz która w praktyce została wyjątkowo wypaczona^[496]. Przyświecał im na pewno duch humanitaryzmu – ale i bieżąca polityka. System nie był uniwersalny – nie obowiązywał wszystkich państw członkowskich Ligi Narodów. Został narzucony tylko państwom nowo powstałym i pokonanym na obszarze Międzymorza w następstwie geopolitycznej rewolucji, jaką przyniosła Wielka Wojna. Nie przyjęły zapisanych w nim rozwiązań ani Francja, ani Wielka Brytania. Nie zmuszono też pokonanych Niemiec, aby traktat ten podpisały.

Nie należy zapominać, że nie została dotrzymana obietnica złożona publicznie przez mocarstwa ententy – głównie przez Woodrowa Wilsona i Lloyd George’a – zgodnie z którą po wejściu Niemiec do Ligi Narodów miały zostać nałożone na nie takie same zobowiązania mniejszościowe, jakie ciążyły na Polsce^[497]. Przyjmując Rzeszę Niemiecką do Ligi i oferując jej stałe miejsce w Radzie w marcu 1926 roku, odstąpiono od tego żądania. Bezskuteczna właściwie okazała się też deklaracja Zgromadzenia Ogólnego z 21 września 1922 roku wystosowana jako apel natury moralnej, żeby państwa niezwiązane postanowieniami traktatu o ochronie mniejszości narodowych zachowały dobrowolnie u siebie przynajmniej ten sam poziom ich ochrony, jaki traktat ów nakłada na państwa, które zmuszono do jego przyjęcia^[498].

Wobec oporu przewodniczącego delegacji polskiej na konferencję pokojową Ignacego Paderewskiego Clemenceau skierował do niego pismo pozbawione kurtuazji, wręcz protekcyjne. „Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone, poprzez triumf ich armii, zwróciły Narodowi Polskiemu niepodległość, której był on niesprawiedliwie pozbawiony” – pisał premier francuski 24 czerwca 1919 roku^[499]. List przewodniczącego konferencji pokojowej do polskiego premiera zawierał też stwierdzenie: „muszę przypomnieć Panu, że to dzięki wysiłkom tych państw, których imieniem mam zaszczyt do Pana się zwracać, naród polski odzyskuje swą niepodległość. [...] Od poparcia, jakie zasoby tych państw dadzą Lidze Narodów, zależeć będzie, czy Polska będzie te terytoria [które odzyskała] spokojnie posiadać”^[500]. Z polskiego punktu widzenia mały traktat wersalski był

narzucony, a więc już choćby przez to ułomny. Należy dopowiedzieć, że ówczesne pojęcia ze świata polityki – w tym absolutyzacja terytorialnej suwerenności oraz polskie doświadczenie niewoli i uprzedmiotowienia – prowadziły do myślenia kategoriami możliwie największej niezawisłości od zagranicy.

Doktryna twórców traktatu o mniejszościach prowadziła do konkluzji, że istnieje iunctim między otrzymaniem przez państwo polskie – z rąk mocarstw sprzymierzonych! – suwerenności nad pewnymi terytoriami (np. Galicją Wschodnią) a zobowiązaniami wypływającymi z tego traktatu^[501]. Interpretacji tej nie akceptował jednak rząd polski i nie godziła się na nią polska opinia publiczna. Takie iunctim występowało jedynie w oczach politycznych elit Zachodu.

Jak stanowił artykuł 12 traktatu, każdy członek Rady Ligi Narodów otrzymał z tytułu swego mandatu prawo zwracania uwagi tego ciała na kwestie przekroczenia lub groźby przekroczenia któregośkolwiek ze zobowiązań zapisanych w tekście traktatu. Prawo to nabyły Niemcy w roku 1926, a Związek Sowiecki osiem lat później. Polokarneńskie lata odprężenia między Niemcami a mocarstwami zachodnimi przyniosły liczne skargi mniejszości niemieckiej w Polsce do Ligi Narodów. Państwu polskiemu przyszło występować przed organami genewskiej instytucji w charakterze oskarżonego.

Celem dążeń Polski „powinno być wypracowanie ogólnej konwencji o prawach mniejszości, która by zastąpiła wszystkie traktaty i deklaracje specjalne, a w ten sposób uzgodniła tę kwestię z zasadą równości państw, na której Liga stoi, a przynajmniej stać powinna” – pisał w 1925 roku prof. Stanisław Kutrzeba, występujący w roli doradcy rządu RP, wykorzystywany w misjach dyplomatycznych w pierwszej połowie lat dwudziestych^[502]. Pomysł dyplomatycznej walki o „uwolnienie się” spod zobowiązań traktatu o ochronie mniejszości narodowych nie pojawił się wszakże dopiero po objęciu urzędu ministra spraw zagranicznych przez Becka^[503]. Stało się to jeszcze w ostatnich latach kadencji Zaleskiego. Asumptem najpewniej – jak się zdaje – decydującym okazały się skargi do Rady Ligi Narodów ze strony mniejszości ukraińskiej, wspieranej przez ukraińską diasporę w Europie, po polskiej akcji pacyfikacyjnej w Galicji Wschodniej jesienią 1930 roku w odpowiedzi na falę terroru ze strony ukraińskich nacjonalistów. Kampania ta została na forum Ligi definitywnie wygrana przez dyplomację polską, ale jej rozmiary z pewnością robiły wrażenie^[504].

Delegat RP przy Lidze Narodów w Genewie Edward Raczyński nakreślił 26 lutego 1932 roku zarys taktyki walki z traktatem mniejszościowym^[505]. Na naradzie u Zaleskiego 27 października tego roku powstał uszczegółowiony plan

działania^[506]. Patronowała mu teza, że „traktaty mniejszościowe są w coraz wyższym stopniu nadużywane dla celów politycznych mających bardzo niewiele wspólnego z ochroną praw mniejszości”^[507]. Dyplomata Kajetan Morawski pisał 21 listopada 1932 roku do Raczyńskiego, że najważniejszą rzeczą dla Polski będzie zniesienie przywileju skarg mniejszości do Ligi^[508]. Wystąpił pomysł wykorzystania starań Niemiec o *Gleichberechtigung*, czyli równouprawnienie w zbrojeniach. Zakładano, że sprawa ta stanie na wokandzie Ligi i będzie wymagała konsensusu wszystkich członków, a wówczas można by zażądać zgody mocarstw na uchylenie traktatu mniejszościowego. Nie przypuszczano, że mocarstwa przyznają Niemcom równouprawnienie w zbrojeniach bez angażowania Ligi Narodów deklaracją z 11 grudnia 1932 roku.

Główny specjalista do spraw traktatu mniejszościowego Edward Raczyński przedstawił 31 stycznia 1933 roku nowe ujęcie swych pomysłów w notatce dla Becka^[509]. Widzimy więc, że w polskim MSZ występowała ciągłość w podejściu do niesprawiedliwego systemu ochrony mniejszości narodowych. Zasada formalnej równości podmiotów w polityce międzynarodowej głoszona przez Becka stanowiła bardzo ważny doktrynalny motyw sprzeciwu wobec traktatu mniejszościowego. Objąwszy urząd ministra, traktował rewizję tego traktatu jako priorytet swych działań. Niewątpliwie dyplomaci polscy mieli w pamięci bardzo ostre starcie Stresemann–Zaleski w grudniu 1928 roku podczas sesji Rady Ligi obradującej tym razem w Lugano. Polskiego ministra, który spotkał się z niewybrednym atakiem niemieckiego ministra, nie poparł nikt^[510]. Polska wówczas jawiła się petentem.

Przyjmując ambasadora Laroche’a 31 maja 1933 roku, Beck przeczytał mu wspomniany powyżej list Clemenceau do Paderewskiego^[511]. Była to celowa demonstracja. Przypominała upokarzającą formę potraktowania Polski przez mocarstwa, które wygrały Wielką Wojnę. Taktyka dyplomacji polskiej zakładała walkę nie przeciw traktatowi mniejszościowemu, tak aby został on zniesiony, ale o generalizację zobowiązań mniejszościowych, czyli przyjęcie jego postanowień przez te państwa, które go nie podpisały. Takie postawienie sprawy uznać trzeba za ze wszech miar słuszne. Zdejmowało z Polski odium kraju, który żąda dla siebie przywilejów.

Dziwiącego września 1933 roku ambasador Laroche ostrzegł Becka, że występuje „*iunctim* pomiędzy naszymi zobowiązaniami co do ochrony prawa mniejszości a klauzulami terytorialnymi Traktatu Wersalskiego”. „Ambasador francuski starał się uwydatnić rzekome niebezpieczeństwa, jakie z tego tytułu płyną dla nas przez aktualizowanie zagadnienia mniejszościowego na terenie międzynarodowym” – czytamy w polskiej notatce z tej rozmowy. *Démarche*

francuskiego dyplomaty służyło zniechęceniu rządu polskiego do wystąpienia ze sprawą „generalizacji zobowiązań mniejszościowych”. Mgliście obiecywał on też, że francuski MSZ rozpatruje wystąpienie z inicjatywą reformy procedury mniejszościowej przed Radą Ligi, w duchu utrudnienia „akcji petycyjnej, która najczęściej ma charakter i cel polityczno-propagandowy”^[512]. Beck zareagował na ten wywód stanowczym oświadczeniem: „1. Wysuwanie wobec nas sprawy terytorialnej w formie straszaka nie ma żadnego uzasadnienia. Nie trzeba zapominać, że Traktat Wersalski oddaje nie tylko Polsce Pomorze, ale i Francji – Alzację. A więc niebezpieczeństwo rewizji klauzul terytorialnych, jeżeliby istniało przy poruszaniu sprawy zmian w dzisiejszym statucie mniejszościowym, byłoby jednakowe dla Francji i dla Polski. 2. Dzisiejszy stan rzeczy jest zupełnie nonsensowny i trwać długo nie może. Reforma procedury mniejszościowej nie ma żadnego znaczenia. Jeżeli mówić o reformie, to należałoby przede wszystkim wyeliminować wszelką ingerencję Trybunału Haskiego, do którego nie możemy mieć zaufania”^[513].

Istniało przekonanie, że w związku z akcją dyplomacji polskiej przeciw traktatowi mniejszościowemu grozi Polsce ostry konflikt z samą instytucją genewską. Wyraźnie wskazuje na to dyskusja na ten temat u ministra pod koniec marca 1934 roku. Przeważył jednak jego pogląd, że obowiązuje zasada, aby „każdą sprawę podjętą doprowadzić do końca bez zatrzymywania się w pół drogi”. To podnosi autorytet kraju, a obecny „stan słabości” Ligi leży w polskim interesie. Skoro polskie propozycje wystąpienia w gronie większej liczby krajów nie dały rezultatu, Beck zdecydował się na krok samodzielny. „Minister nie jest skłonny do brania na siebie roli Winkelrieda w interesie innych” – zanotował po tym spotkaniu Edward Raczyński^[514].

Mimo rozmaitych wątpliwości akcja dyplomatyczna na rzecz generalizacji zobowiązań mniejszościowych nabrała dynamiki latem 1934 roku. Można odnieść wrażenie, że na swój sposób uległa zintensyfikowaniu w następstwie nieoczekiwanego zaproszenia ZSRR do Ligi Narodów wraz z przyznaniem temu państwu stałego miejsca w jej Radzie. Posunięcie to raczej nie było brane w rachubę w Warszawie, gdyż Piłsudski wielokrotnie wyrażał swój sceptycyzm co do możliwości włączenia Rosji Sowieckiej w politykę obrony status quo w Europie. Mówił też o tym otwarciu ministrowi Barthou podczas jego kwietniowej podróży do Polski^[515]. We francuskiej notatce z rozmowy obu polityków czytamy, że „w sprawie Rosji Marszałek Piłsudski wyraził wątpliwość co do pożytku dopuszczenia jej do Ligi Narodów, po pierwsze dlatego, że w ogóle nie ma zaufania do metod stosowanych w Genewie, a po drugie dlatego, że nie wierzy w siłę i trwałość obecnego régime’u w Rosji”^[516].

Skoro stało się inaczej i państwo rządzone przez Stalina uroczystie powitano w Lidze, otwierała się złowieszcza perspektywa serii skarg z Moskwy na Polskę przed instytucją genewską. Swoje obawy co do tego wyjawiał delegat przy Lidze Raczyński w rozmowie z trzecią osobą na Quai d'Orsay, Massigliem, 2 czerwca 1934 roku. Dyplomata polski tłumaczył: „Polska nie może się zgodzić na to, aby pomimo faktu, że jedno państwo przez tyle lat nadużywało ochrony mniejszości dla wrogiej politycznej akcji przeciw niej, dano obecnie tę samą możliwość drugiemu. Zgoda nasza na taką kombinację nie dałaby się uzasadnić w obecnym układzie politycznym w Europie. Stałaby zaś w sprzeczności z wszelką zasadą słuszności”^[517]. Jeszcze mocniej ujął to Beck w swych wspomnieniach: „trudno było dopuścić [do tego], ażeby przedstawiciel Sowietów miał obradować i decydować o wewnętrznych sprawach polskich”^[518].

W związku z niezbędną jednomyślnością członków na rzecz zaproszenia ZSRR do Rady Ligi Beck zdecydował się nie wykorzystywać sposobności, aby uzyskać dla Polski stałe miejsce w tym zespole w zamian za poparcie kandydatury sowieckiej. Aluzje co do potrzeby zaoferowania państwu polskiemu stałego miejsca czynił Barthou w swym sprawozdaniu z podróży do Polski w kwietniu 1934 roku, w którym to sprawozdaniu zawarł przypuszczenie, że może ona wystąpić z Ligi, jeśli taki honor nie będzie jej wyświadczony, a uczyniony Rosji^[519].

Siódmego września 1934 roku Beck konferował z Barthou w Genewie. Sprawa zaproszenia Rosji Sowieckiej do Ligi Narodów zajmowała zasadnicze miejsce w tej rozmowie. Polski minister spraw zagranicznych zawiadomił swego francuskiego partnera, że rząd RP uzależnia swoje stanowisko w głosowaniu od określonych gwarancji ze strony Moskwy, gdyż „postawił Rządowi sowieckiemu pewne wymagania, które jednak nie stanowią dla Rosji sowieckiej żadnych nowych zobowiązań i prestiżu jej nie naruszają”. Chodziło o deklarację potwierdzającą moc obowiązującą traktatu ryskiego. Dodał też: „dopóki nie ma odpowiedzi na skierowane pod adresem Moskwy zapytania, Rząd polski nie będzie mógł zająć stanowiska w sprawie stałego miejsca w Radzie i członkostwa Rosji w Lidze”^[520]. Rząd sowiecki, jak wiadomo, spełnił życzenie polskiej dyplomacji, godząc się na stosowną wymianę not 13 września 1934 roku, którą słusznie można określić mianem nowej „umowy reasekuracyjnej”^[521]. Przeszkoda powstrzymująca przed głosowaniem za zaproszeniem Sowietów do Ligi upadła. Beck uznał, że dla polskiej akcji nadszedł moment rozstrzygający.

Działania dyplomacji polskiej na rzecz zobowiązań w sprawie poszanowania praw mniejszości nie znalazły wsparcia innych państw Międzymorza. W swych wspomnieniach Beck zauważył, że „państwa wschodniej Europy, które były tu bezpośrednio zainteresowane – podobnie jak w sprawie paktu czterech – uciekły

z placu [boju] w obawie przed wielkimi mocarstwami”^[522]. Polski minister spraw zagranicznych, chociaż wątpił w możliwość prowadzenia skutecznej polityki wspólnie z państwami Małej Ententy, polecił delegatowi Raczyńskiemu, aby starał się je pozyskać do współdziałania z Polską, ale „wynik tej próby porozumienia był niedwuznacznie negatywny”^[523].

Należy podkreślić, że Beck do końca deklarował gotowość przyjęcia zobowiązań na zasadzie powszechnej równości wszystkich krajów. Godził się na zastąpienie traktatu aktem generalnym – bez gwarancji Ligi Narodów. Polski wniosek o generalizację był apelem „o równe prawa i równe obowiązki” państw^[524]. Nie został on formalnie odrzucony, ale pograżyły go bezowocne debaty w Komisji Politycznej Zgromadzenia. W tych warunkach 14 września 1934 roku z trybuny Zgromadzenia Ogólnego Ligi w Genewie złożył Beck oświadczenie o zaprzestaniu współpracy z jej organami w celu wykonywania procedury ochrony mniejszości narodowych. Podał krytykę obowiązujący system i oznajmił, że zawiera on „wybryki przeciw logice”, które „są wpływem przypadkowej koniunktury politycznej”^[525]. Posunięcie to nie było aktem jednostronnego wypowiedzenia traktatu o ochronie mniejszości narodowych, jak się je określa czasem w literaturze^[526]. Ale jego skutki były takie, jakby ów traktat przestał Polskę obowiązywać. W opinii Becka „zbyt jaskrawy paradoks” traktatu o ochronie mniejszości narodowych „dał nam podstawy moralne do zmiany sytuacji drogą faktu dokonanego”^[527].

Spełniwszy powierzone mu zadanie, Beck zawiadomił o swych krokach telefonicznie Marszałka, który wypoczywał w Moszczanicy. W relacji wspomnieniowej mówił: Piłsudski „całkowicie poparł kategoryczność mojego stanowiska, stwierdzając, że nie tylko meritum, ale także zdecydowana forma naszego wystąpienia jest koniecznością w aktualnej sytuacji międzynarodowej”^[528]. W instrukcji do polskich placówek dyplomatycznych minister zaznaczył, że „stan faktyczny położenia mniejszości nie zostanie w niczym zmieniony”. Jego krok nie jest aktem „jednostronnego wypowiedzenia” międzynarodowej umowy. Jej zasady pozostają objęte konstytucją polską. Oświadczenie genewskie nie odnosi się poza tym do konwencji górnośląskiej obowiązującej Polskę i Niemcy na obszarze terytorium poplebiscytowego, gdyż jest ona bilateralna^[529].

Deklaracja Becka w sprawie traktatu mniejszościowego stanowiła wielką sensację, ale nie wywołała oporu ze strony Ligi Narodów^[530]. Przedstawiciele mocarstw dawnej ententy – Barthou, Simon i Aloisi – orzekli, że jest to jednostronne uwolnienie się jednego państwa od międzynarodowych

zobowiązań. Nie ogłoszono sankcji przeciw Polsce, nie pojawiły się nawet groźby tego rodzaju. Retorsje wobec niej okazały się zresztą niemożliwe. Potrzebny był jej głos za kandydaturą Sowietów do Ligi i powierzeniem im stałego miejsca w Radzie. Akcja Becka została wszak bardzo źle odebrana w Europie. Polska zyskała miano „państwa rewizjonistycznego”. Komentarze opinii zachodniej były wybitnie krytyczne.

Wśród dyplomatów polskich pojawiło się przekonanie, że krok w postaci jednostronnego oświadczenia wymaga jednak pewnej legalizacji poprzez nową umowę między Polską a mocarstwami lub między Polską a Ligą Narodów^[531]. Beck odrzucił to rozumowanie. Uznał ewentualne starania w tym kierunku za drogę „śliską i niebezpieczną, nie zmniejszającą przy tym odium, jakie na gruncie Ligi towarzyszyło każdej odważnej akcji”^[532]. Pogląd ten przeważał. 21 września 1934 roku delegat Raczyński wycofał wniosek o generalizację zobowiązań mniejszościowych^[533]. Deklaracja polska w kwestii traktatu mniejszościowego z perspektywy historii dyplomacji nie jest więc czymś analogicznym do rosyjskiego anulowania postanowień o demilitaryzacji Morza Czarnego po wojnie krymskiej, gdyż tamto posunięcie zatwierdziły mocarstwa tworzące tzw. koncert. Podobna jest za to do brytyjsko-niemieckiego układu morskiego z 18 czerwca 1935 roku, który naruszał postanowienia traktatu wersalskiego na drodze deklaracji pozwalającej na nowe fakty dokonane.

Niedawno włoski historyk i prawnik pisał, że genewska deklaracja Becka „zniósła wszelką skuteczność traktatu o ochronie mniejszości narodowych”^[534]. Stwierdzenie to abstrahuje oczywiście od tego, że tylko generalizacja zobowiązań mniejszościowych, czyli rozszerzenie traktatu, mogło ocalić ideę międzynarodowej ochrony mniejszości. Nad tym jednak krytycy akcji dyplomacji polskiej z 1934 roku na ogół się nie zastanawiają.

„To, cośmy uzyskali, tego nikt już nam nie odbierze” – zauważył Beck w lutym 1935 roku^[535]. „Nie jesteśmy już klientem Ligi Narodów” – głosiła jedna z instrukcji ministra dla placówek dyplomatycznych^[536]. Za sprawą pomysłowej akcji z września 1934 roku Beck uwolnił Polskę od jednostronnych zobowiązań, które, co najgorsze, nie miały symetrycznego zastosowania u wielkich sąsiadów Rzeczypospolitej: w Rzeszy Niemieckiej i w Związku Sowieckim. To jest sedno sprawy, którego nic nie może przesłonić, nawet jeśli rozważamy to zagadnienie z dystansu czasu i w zupełnie innych realiach podwyższonych standardów ochrony praw człowieka, których w dobie międzywojennej nawet sobie nie wyobrażano.

Postulatu generalizacji – nawet jeśli był zgłaszany przy świadomości, że nie ma on szans na przyjęcie – nie można interpretować jako wykrętu, gdyż jego

realizacja dałaby znaczący postęp w kształtowaniu lepszego, bardziej humanitarnego i sprawiedliwszego ładu międzynarodowego. W prawie międzynarodowym nierówność zobowiązań zawsze jest zarzewiem napięć, które niweczą pierwotny cel danej regulacji, nawet jeśli byłby on najszlachetniejszy. „Polska nie nadaje się na teren dla eksperymentowania niedojrzałych systemów – i terenem tym nie będzie” – oświadczył minister publicznie po powrocie z Genewy do kraju^[537].

Akcja Becka przeciw nierównoprawności zobowiązań w dziedzinie ochrony mniejszości narodowych pozostaje jednym z niewielu takich momentów w dziejach jego siedmioletniego kierowania dyplomacją II RP, kiedy polska opinia publiczna w zasadniczy sposób afirmowała bez zastrzeżeń podejmowane przezeń działania.

Wobec francusko-sowieckiego i sowiecko-czechosłowackiego paktu o pomocy wzajemnej

Mimo zbrodniczej polityki wewnętrznej w latach trzydziestych XX wieku Związek Sowiecki był państwem, z którym wielu ludzi Zachodu wiązało wielkie nadzieje. Albowiem „jeśli faszyzm miał być Złem, Dobro musiało leżeć tam, gdzie był twórca antyfaszyzmu: w Związku Sowieckim Józefa Stalina” – jak trafnie zauważył Norman Davies^[538]. Powstanie narodowosocjalistycznych Niemiec, które łamały traktaty i rosły w siłę, rodziło reakcję w postaci starań o pozyskanie ZSRR dla sprawy obrony pokoju. Dostrzegł to Stalin i zręcznie dostosował swą politykę do okoliczności. Litwinów do perfekcji opanował żonglerkę hasłami o charakterze demokratycznym i zręcznie posługiwał się nimi na zewnątrz swego – będącego gigantycznym więzieniem – kraju.

Wprawdzie awans ZSRR do rangi pierwszoplanowego mocarstwa w polityce międzynarodowej dokonał się dopiero za sprawą paktu Ribbentrop–Mołotow, to jednak druga połowa lat trzydziestych przyniosła Sowiecom znaczącą poprawę ich położenia. Od 1934 roku Stalin skutecznie prowadził „licytację wzwyż” swego państwa na arenie międzynarodowej. Na Zachodzie rosło poparcie dla tezy, że Związek Sowiecki jest do pozyskania przeciw Niemcom Hitlera. Takie wydarzenia jak Wielki Głód na Ukrainie z 1932 roku czy też przymusowa i zbrodnicza kolektywizacja wsi „w oczach Zachodu” nie miały większego znaczenia i nie wywołały osłabienia międzynarodowej reputacji państwa Stalina. Propaganda Kominternu powtarzała, że genewska instytucja jest „ligą burżuazyjną rozbójników dla ciemienia narodów, podziału świata, zniewolenia robotników i zdławienia rewolucji proletariackiej”^[539]. Ale we wrześniu 1934 roku Związek Sowiecki wszedł do Ligi Narodów i zajął stałe miejsce w jej Radzie mimo protestów rozmaitych środowisk antykomunistycznych, emigracji „narodów prometejskich” i „białej” emigracji rosyjskiej^[540].

Pojawia się pytanie: czy stracono okazję pozyskania ZSRR dla sprawy obrony pokoju? Czy dyplomacja polska nie ponosi tu winy? Czy mogła postępować inaczej, niż działała?

Jest oczywiście prawdą, że w latach 1932–1935 dokonała się taktyczna ewolucja sowieckiej polityki zagranicznej. 29 listopada 1932 roku ZSRR zawarł pakt o nieagresji z Francją. W tym samym roku podpisano bilateralne traktaty o nieagresji z Polską, Estonią, Łotwą i Finlandią^[541]. Później przyszły takie

wydarzenia jak podpisanie konwencji o definicji agresji i agresora oraz projekt paktu wschodniego, który – przypomnijmy – miał ustanowić regionalny system zbiorowego bezpieczeństwa dla Europy Środkowo-Wschodniej. Wszystko to nie oznaczało jednak zmiany fundamentalnych zasad i rewizji celów polityki sowieckiej. Państwo sowieckie na pewno nie godziło się z terytorialnymi regulacjami, które tworzyły ład wersalski czy też wersalsko-ryski w Europie. W swej mowie na XVII Zjeździe Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) w styczniu 1934 roku Stalin podkreślił dobitnie, że nie następuje zmiana w ustosunkowaniu się Sowietów do ładu wersalskiego^[542].

Po upadku koncepcji paktu wschodniego, do czego dyplomacja Becka przyłożyła rękę, rząd francuski zdecydował się na zawarcie bilateralnego francusko-sowieckiego układu o pomocy wzajemnej. Z blisko miesięcznym wyprzedzeniem, 10 kwietnia 1935 roku ambasador Léger jako sekretarz generalny na Quai d'Orsay zakomunikował Alfredowi Chłapowskiemu decyzję rządu francuskiego o zawarciu paktu z Sowietami. Minister Laval zapewnił przy tej okazji polskiego ambasadora, że nowe porozumienie nic nie zmienia w materii sojuszu z Polską^[543]. Po polskiej stronie istniały silne obawy, że Francji może chodzić o układ wojskowy z ZSRR. Z końca stycznia 1935 roku pochodzi wypowiedź Becka, że porozumienie takie – oczywiście tajne – „doszło już do skutku”^[544]. W cieniu tych obaw tkwiła wizja ugody Paryż–Moskwa, na mocy której rząd Republiki Francuskiej godziłby się na przemarsz Armii Czerwonej przez polskie terytorium, co definitywnie niweczyłoby sojusz polsko-francuski.

Pakt polityczny podpisano w Paryżu 2 maja 1935 roku, lecz nie towarzyszyła mu konwencja wojskowa, co jego militarną wartość czyniło więcej niż problematyczną. Nie miał też tajnych załączników, czego obawiano się w Warszawie. Z perspektywy czasu można oceniać, że obie strony pojmowały zawierany układ jako element manewru dyplomatycznego i środek nacisku w grze o ważniejszy cel – a było nim dojście do porozumienia z Niemcami^[545]. Zaledwie kilka dni po zawarciu układu paryskiego Litwinow zaproponował Niemcom pakt o nieagresji, czego w Berlinie nie przyjęto^[546]. Wizji ugody z Niemcami nie tracił z pola widzenia ani Stalin, ani Laval, który w połowie maja 1935 roku złożył wizytę w Moskwie. Znamienne brzmią zanotowane przez ambasadora Chłapowskiego słowa francuskiego polityka, że jego zadaniem jest dojść do jakiegoś *modus vivendi* z Niemcami, a zbliżenie z Rosją pozostaje dlań *contre coeur*^[547].

Piątego maja 1935 roku Beck skierował do polskich placówek dyplomatycznych swój komentarz na temat paryskiego układu między Francją a ZSRR. Stanowisko Polski określił jako *désintéressement*, prosząc ambasadorów i posłów

Rzeczypospolitej, aby dyskretnie wspominali swym rozmówcom zagranicznym, że zawarcie bilateralnego układu między Paryżem a Moskwą „zmniejsza szanse multilateralnych układów w Europie Wschodniej”^[548]. Dla Polski – w ówczesnych uwarunkowaniach geopolitycznych – była to wiadomość pożądana. Innymi słowy, pakt francusko-sowiecki grzebał ideę paktu wschodniego raczej nieodwracalnie, chociaż pozostawał otwarty dla innych państw regionu, co aluzyjnie zadeklarowano w jawnym protokole podpisania^[549].

Beck zadbał o wyeksponowanie wobec Niemców tego, że nadzieje na jakiegokolwiek włączenie Polski w kombinację francusko-sowiecką są płonne. Jeszcze zanim podpisano pakt Paryż–Moskwa, poprosił ambasadora Lipskiego o złożenie von Neurathowi oświadczenia, że Polska swe stosunki z sojuszniczą Francją będzie traktowała „niezależnie od stosunków francusko-rosyjskich”^[550]. W rozmowie z ambasadorem von Moltkem minister ironicznie komentował skomplikowany charakter francusko-sowieckiego paktu^[551]. Nie mógł nie mieć świadomości, że zastosowanie tego przymierza wymaga rozwiązania problemu przemarszu Armii Czerwonej przez terytorium Polski. Nie mówił jednak o tym, gdyż zagadnienie to nie zostało postawione na forum polityki międzynarodowej.

Wobec aliansu Paryż–Moskwa polska dyplomacja wybrała ostentacyjną obojętność. Beck starał się postępować tak, aby francuski sojusznik nie odniósł wrażenia, że Polska próbuje sugerować, co leży w interesie Francji, a co nie. Oczywiście dyplomacja polska nie mogła powstrzymać Francji przed sformalizowaniem zbliżenia ze Związkiem Sowieckim. Nie stawiała sobie zresztą tego za cel, choćby przez wzgląd na nieskuteczność takich perswazji. Poza tym nie było nawet cienia wątpliwości co do tego, aby strona polska chciała kreować pożądaną dla siebie interpretację francuskiej racji stanu, skoro wciąż powtarzała, że nie życzy sobie takiej ingerencji we własną politykę ze strony francuskiego alianta. Dopiero później, bo w marcu 1936 roku, i zwracając się nie do rządu francuskiego, ale opinii publicznej, Beck podkreślał: „jakkolwiek nie zamierzamy prowadzić przeciwko paktowi francusko-sowieckiemu jakiegokolwiek kampanii, nie rozumiemy, co mogło skłonić Francję do jego zawarcia, zważywszy, że posiada ona w aliansie z Polską definitywną gwarancję, jeśli chodzi o wschodnią część kontynentu europejskiego”^[552].

Od początku reakcja polska na francusko-sowiecki pakt o pomocy wzajemnej była podporządkowana jednej tylko myśli – aby umowa ta nie nałożyła na państwo polskie jakichkolwiek nowych zobowiązań, na przykład w związku z ewentualnością udziału ZSRR w koalicyjnej wojnie przeciw Niemcom. Konieczne stało się zakomunikowanie stronie francuskiej jako aliantowi, że Polska nie może przyjąć na siebie żadnych nowych zobowiązań ponad te, które

zapisane zostały w polsko-francuskich traktatach sojuszniczych z 1921 i 1925 roku. Beck uczynił to niezwłocznie.

Sprawa francusko-sowieckiego paktu o pomocy wzajemnej stała się oczywiście jednym z najważniejszych zagadnień w rozmowach Beck–Laval w Warszawie w maju 1935 roku, kiedy to francuski minister spraw zagranicznych, udając się do Moskwy, zatrzymał się w Polsce z wizytą oficjalną^[553]. Rozmowy z Lavalem stanowiły pierwsze samodzielne doświadczenie Becka, gdyż umierający Piłsudski nie brał w nich udziału. Wiceminister spraw zagranicznych Szembek streścił wyjaśnienia uzyskane od Laval’a w swojej instrukcji do ambasad w Paryżu i Londynie^[554]. Przede wszystkim polityk francuski oświadczył, że jawnej umowie nie towarzyszą żadne tajne załączniki, czego mieli prawo obawiać się Polacy, którzy dobrze wiedzieli, że Armia Czerwona nie może zbrojnie działać przeciw Niemcom bez wykorzystania terytorium Rzeczypospolitej^[555]. Użycie sowieckich sił zbrojnych przeciw Niemcom można było sobie oczywiście wyobrazić jeszcze w dwóch wariantach: jako przemarsz przez Rumunię na pomoc uwikłanej w wojnę z III Rzeszą Czechosłowacji oraz jako przejście Armii Czerwonej przez Łotwę i Litwę i operacji zaczepnej na obszarze Prus Wschodnich.

Między Francją a ZSRR nie doszło do uzgodnienia żadnych tajnych porozumień wojskowych. Jawny francusko-sowiecki pakt o pomocy wzajemnej mógłby jednak być częścią szerszego układu o konsultacji i nieagresji. „Przy układaniu tekstu traktatu Rząd Francuski miał stale na myśli, by nigdzie i w niczym nie naruszyć sojuszu polsko-francuskiego. Traktat nie przewiduje automatyczności pomocy i daje Rządowi Francuskiemu całkowitą swobodę w ostatecznej interpretacji jego postanowień” – powtarzał Laval^[556]. Beck oznajmił jednak stanowczo: „nie widzimy w takim pakcie żadnych korzyści dla Polski”. Dał też znamienne objaśnienie założeń polityki polskiej: „W każdym razie nie przyjmujemy niczego co by naruszało nasze pakt o nieagresji ze wschodem i zachodem, bądź zmuszało do rozwodnienia tych doniosłych aktów w jakimś mglisto-ogólnikowym pakcie”. Polski minister przypomniawszy pakt Brianda–Kelloga i porozumienia z Locarno, które bynajmniej nie przyczyniły się do poprawy sytuacji w Europie Wschodniej. Beck zarezerwował sobie prawo oceny wszelkich propozycji dotyczących regionu geograficznego, w którym położone jest państwo polskie. W razie tworzenia jakiegokolwiek układu o charakterze regionalnym „zastrzegamy sobie własną ocenę tego, co uważany za regiony w Europie Wschodniej, przypominając, że nie przyjęliśmy klucza terytorialnego proponowanego w Pakcie Wschodnim”^[557]. Jak widzimy, Beck nie tracił z pola widzenia możliwości podjęcia od nowa francuskich starań o pakt wschodni, choć nie miały one już zgola żadnych szans powodzenia^[558]. Polski

minister spraw zagranicznych wskazał też „na specjalne zainteresowania Polski na tzw. północnym wschodzie Europy”. Znacząco brzmiało stwierdzenie Becka: „Podczas gdy dla Francji problem tzw. bezpieczeństwa północno-wschodniej Europy jest tylko momentem akcydentalnym i drugoplanowym jej polityki, to dla Polski stanowi on najistotniejsze zagadnienie państwowe”^[559].

Rozmowy z Lavalem 10 i 11 maja 1935 roku pokazały stronie polskiej, że dyplomacja francuska snuje plany podpisania multilateralnego paktu o nieagresji, czyli powrotu do paktu wschodniego. Umowa taka uzupełniłaby bilateralne sojusze francusko-sowiecki i czechosłowacko-sowiecki. W majowych rozmowach z Beckiem francuski minister spraw zagranicznych tłumaczył, że chodzi mu o „najbardziej skuteczny krok dla zapewnienia bezpieczeństwa”. Do celu tego chciał „dążyć etapami”, aby doprowadzić „do organizacji bezpieczeństwa europejskiego”. Powtarzał: „jeśli można osiągnąć postęp, trzeba działać”^[560]. Pakt taki uczyniłby zbędnym sojusz francusko-rosyjski. Laval dodał, że „chodziłoby tu przede wszystkim o wciągnięcie Niemiec do międzynarodowego systemu bezpieczeństwa. Pakt taki miałby jego zdaniem znaczenie i dla Polski. W chwili jego zawarcia pakt francusko-rosyjski stałby się niepotrzebny”. Laval prosił też Becka, aby dyplomacja polska podjęła wysiłki na rzecz nakłonienia Niemiec do udziału w tak pojętym pakcie. Apelował o polską „zgodę co do zasady” (*adhesion de principe*) na to rozwiązanie, jakie stanowi projektowana umowa. Beck zareagował stwierdzeniem: „nie ma zastrzeżeń co do zasady” (*pas d'objections de principe*).

Minister był zadowolony z wyjaśnień Lawała. Ale polityk francuski nie wycofał się ze swej tezy, że bilateralny pakt Francji z Rosją może być łatwo połączony z porozumieniem multilateralnym, a wówczas stanie się po prostu niepotrzebny. Oczywiście sprawić to mogła tylko Polska swoją akcesją do bloku regionalnego. Polski minister powtarzał jednak, że „alians polsko-francuski nie może być uważany przez Niemców za kamień obrazy. Natomiast wszelkie dotknięcie sprawy Czech lub Rosji podrywa cały system”^[561]. Z *Dniewnika* ambasadora Dawtiana wynika jednak, że francuski polityk wciąż utrzymywał, iż pakt francusko-sowiecki uda się w przyszłości rozszerzyć, a Anglia nakłoni Niemcy, by weszły do zbiorowego paktu o nieagresji. Informował też stronę sowiecką o braku zastrzeżeń Polski odnośnie do paktu francusko-sowieckiego. Sprawa przemarszu wojsk obcych przez terytorium państwa polskiego nie została poruszona^[562].

Wracając z Moskwy, Laval zatrzymał się w Warszawie po raz drugi w związku ze śmiercią Józefa Piłsudskiego i przewodniczył delegacji francuskiej na jego pogrzeb w Krakowie. A 18 maja doszło do jego rozmowy z Szembekiem. Zapytany o wrażenie, jakie wywarł na nim dyktator sowiecki, francuski polityk stwierdził,

że to „rodzaj Tamerlana”, „bardzo silny, zdobywca azjatycki” (*conquerant asiatique*) [563]. Beck był jednak „zafrapowany” tym, że Laval zdołał uzyskać od Stalina „deklarację pośrednio potępiającą komunistów francuskich” [564].

Przywódcy sowieccy skarżyli się do ministra Laval’a „na niechęć, a nawet nieprzyjaźń Polski dla Rosji Sowieckiej” – pisał ambasador Chłapowski po rozmowie z tym politykiem francuskim, cytując jego słowa. „Pakt wzajemnej pomocy upadł ze względu na niechęć Pana Ministra” – mówił polskiemu dyplomacie Laval [565]. Z dokumentów sowieckich wynika, jakoby Laval wynieść miał z rozmów w Warszawie wrażenie, że zbliżenie polsko-niemieckie zaszło daleko, a w każdym razie dalej niż wcześniej przypuszczano w Paryżu. Jeśli francuski polityk rzeczywiście dzielił się takimi spostrzeżeniami w Moskwie, to niewątpliwie prowadził bardzo nieczystą grę. „Polacy po szarlatańsku chcą nas obwiniać za upadek wszelkich prób zbliżenia polsko-sowieckiego” – pisał zastępca Litwinowa do ambasadora ZSRR w Warszawie [566]. Dawtian charakteryzował politykę polską jako usiłującą odwieść Francję od „zbliżenia z nami” [567].

Wszystko wskazuje na to, że próbując stworzyć pakt konsultacji i nieagresji dla Europy Środkowo-Wschodniej, Laval nie wierzył w jego skuteczność ani w możliwe zastosowanie. Ambasadorowi Chłapowskiemu mówił: „Jest w nim tyle klauzul, że jest nie do pomyslenia, aby kiedykolwiek mógł on działać” [568]. Umowę z ZSRR jednak podpisał. Beck zaś podtrzymywał swe dotychczasowe stanowisko – w myśl doktryny polityki równowagi. Polska musiałaby iść z pomocą albo wschodniemu, albo zachodniemu sąsiadowi, w każdym wypadku z jednym przeciw drugiemu. A to jest niemożliwe, jak mówił jesienią 1935 roku brytyjskiemu ministrowi spraw zagranicznych Hoare’owi [569]. Ten punkt widzenia nie ulegnie już zmianie.

Niewątpliwie sojusz francusko-sowiecki komplikował Polsce jej politykę. Nie nałożył nowych zobowiązań, ale jawił się jako katalizator rozkładu przymierza polsko-francuskiego, choć ostatecznie się nim nie stał. Jedno było dla dyplomacji polskiej od początku czytelne: że „polityka polegająca na tym, by wprowadzić Rosję z powrotem, jako ważki element europejskiej równowagi dyplomatycznej, musiała się znaleźć w sprzeczności z interesami Polski i odbić się na stosunkach polsko-francuskich” [570]. W Warszawie słusznie się obawiano, że Francja zmierza do przekształcenia sojuszu polsko-francuskiego w pakt zbiorowego bezpieczeństwa, w którym ZSRR odgrywałby czołową rolę. To zaś, nie dając Polsce żadnych realnych gwarancji bezpieczeństwa, pozbawiłoby ją wszelkich rzeczywistych korzyści wypływających z zawarcia przymierza z Francją. Z tego powodu w memorandum polskiego wywiadu za rok 1935 znajdujemy czytelną tezę, że układy sojusznicze sowiecko-francuski i sowiecko-czechosłowacki „nie

tylko nie mogą być traktowane jako czynnik bezpieczeństwa i utrzymania równowagi w Europie – ale przeciwnie muszą być uważane za moment pogłębiający atmosferę niepokoju i nieufności z naszego punktu widzenia”^[571].

Nie ma powodów sądzić, że powyższa konstatacja odbiegała od przemysłów Becka. Trzeba však zauważyć, że nasz bohater obawiał się czegoś jeszcze. Otóż zaznaczał się wyraźny wzrost sympatii prosowieckich we Francji. Beck był przeświadczony, że Sowietom zyskują niemały, a przy tym stale zwiększający się wpływ na politykę francuską poprzez oddziaływanie na czynniki wewnętrzne^[572]. Chodziło mu o mobilizację lewicy francuskiej. Te możliwości pokazały jednak dopiero następne lata.

W drugiej połowie lat trzydziestych Związek Sowiecki nie stał się mocarstwem zainteresowanym realnym sojuszniczym współdziałaniem z Francją przeciw Niemcom. Bezowocne wydają się rozważania nad tym, czy możliwe było czy też nie, ożywienie „ducha” tradycyjnej francusko-rosyjskiej współpracy politycznej^[573]. Ale niewątpliwie jest to, że Sowietom pragnęli zająć na Wschodzie miejsce głównego partnera Francji i na tym miejscu zastąpić Polskę^[574]. Beck przeciwdziałał tym dążeniom – tak jak potrafił.

Pakt francusko-sowiecki otworzył drogę do analogicznego paktu między ZSRR a Czechosłowacją. Podpisano go 16 maja 1935 roku w Pradze. Również ta umowa nie została zaopatrzona w konwencję wojskową, bo Sowietom mogliby wypełnić zobowiązania militarne wobec swego nowego środkowoeuropejskiego alianta, jedynie uzyskawszy prawo przemarszu przez Polskę bądź Rumunię^[575]. Warto zwrócić uwagę na to, że w gabinetach dyplomacji mocarstw zachodnich pojawiła się teza, iż motywem, który popchnął Czechów do podpisania paktu z Sowietami, była obawa przed polską wrogością, jak przeczytać można w papierach Foreign Office^[576]. Wbrew tej ocenie dyplomacja polska nie miała żadnych środków niezbędnych do tego, by nie dopuścić do aliansu Moskwa–Praga, tym bardziej że zachęty ku temu płynęły w stronę Beneša z Paryża.

Czechosłowacja jako aliant Związku Sowieckiego nie mogła być obiektem żadnych już starań Becka o pojednanie z Polską. W Warszawie torowała sobie odtąd drogę znana teoria „lotniskowca” Sowietów. W takiej właśnie roli występowało państwo Beneša w wyobraźni politycznej kierownictwa polskiej dyplomacji^[577]. Nawet jeśli było w tym sporo przesady, to nie ma wątpliwości, że południowy sąsiad Polski wchodził w służebną rolę wobec ZSRR. Jak poświadcza amerykański dyplomata William Bullitt, Beneš mówił mu, że Czechosłowacja może być swoistą bazą dla ZSRR, bo choćby flota powietrzna tego kraju korzystać

będzie z lotnisk czechosłowackich i atakować Niemcy, kiedy zajdzie taka konieczność^[578].

Jak dowiadujemy się z brytyjskich dokumentów dyplomatycznych, Beck z dużą nieufnością podchodził do paktu sowiecko-czechosłowackiego. Wydawał mu on się „nieco *obscure* [niejasny] w niektórych punktach”^[579]. Analizując pakt o pomocy wzajemnej między Moskwą a Paryżem oraz Pragą a Moskwą, wyciągał wniosek, że bardzo osłabiona z powodów wewnętrznych Francja traci dotychczasową pozycję, z której wypiera ją Związek Sowiecki, co z łatwością zauważy „każdy obserwator polityki w Europie Wschodniej”^[580].

Można się zastanawiać, czy istniała przemyślana strategia Kremla w sprawie sowietyzacji Europy Środkowej, jak pisał jakiś czas temu czeski historyk Ivan Pfaff^[581]. Ale niezależnie od wszelkich wątpliwości teza polska głosząca, że sowieci mają do dyspozycji Czechosłowację i Litwę jako narzędzia walki o swoje interesy geopolityczne w Europie Środkowej, po roku 1935 zyskiwała oparcie w rzeczywistości.

Front Stresy, Eden w Warszawie

Burzliwa wiosna 1935 roku stanowiła ostatni sezon polityczny, w którym dyplomatyczną rozgrywkę prowadził Beck, a Piłsudski pozostawał jeszcze przy życiu. Brytyjski wicepremier (lord tajnej pieczęci) był ostatnim politykiem cudzoziemskim w randze ministra, którego przyjął polski przywódca^[582].

Do działań na rzecz realizacji francuskiej koncepcji regionalnego paktu o nieagresji w Europie Środkowo-Wschodniej czynnie włączyła się dość bierna dotychczas dyplomacja brytyjska. To wejście do akcji następowało w obliczu niepowodzeń dyplomacji francuskiej jako głównego rozgrywającego w sprawie wielostronnego paktu o pomocy wzajemnej dla Europy Środkowo-Wschodniej. Motywację tego zachowania dobrze, choć nie publicznie, wyraził podsekretarz stanu w Foreign Office Robert Vansittart, pisząc już w lutym 1936 roku, że należy poprzeć politykę Litwinowa, skoro można „to robić małym lub żadnym kosztem z naszej strony”^[583]. Tak istotnie było, bowiem rząd brytyjski nie rozważał nawet ewentualności zaciągania zobowiązań na rzecz państw Europy Wschodniej.

Minister spraw zagranicznych John Simon i lord tajnej pieczęci Eden 3 lutego 1935 roku gościli w Berlinie u Hitlera. Na początku kwietnia planowana była podróż brytyjskiego wicepremiera do Moskwy, a w drodze do stolicy ZSRR – pobyt w Warszawie. Przyjmując Edena, Stalin wyrażał wielkie zaniepokojenie o pokój, twierdząc, że położenie Europy jest gorsze niż w roku 1913, gdyż wówczas było tylko jedno państwo zainteresowane wojną (Niemcy), a obecnie działają dwaj potencjalni agresorzy (Niemcy i Japonia)^[584].

Rządy w Paryżu i Londynie doradzały Polsce, by przyłączyła się do akcji przeciw niemieckiej polityce zbrojeń, jako że jej dalsze postępy oznaczają, iż Europie grozi rozpad na bloki i eskalacja wyścigu zbrojeń^[585]. W oczekiwaniu te dyplomacja polska nie planowała się wpisać, chociaż wysuwano argument, że Polska „w takim wypadku zmuszoną by była do wyjścia ze swej dogodnej dziś pozycji i do zdecydowania się bądź po jednej, bądź po drugiej stronie”^[586].

Rozmowa Edena z Hitlerem przyniosła taktyczne oświadczenie niemieckiego kanclerza, że Niemcy „gotowe są pakiety o nieagresji zawrzeć z każdym ze swoich sąsiadów” i akceptują nawet „klauzulę konsultacyjną”, odrzucają natomiast stanowczo i definitywnie klauzulę wzajemnej pomocy, gdyż „nie chcą być wciągnięci w wojnę nie obchodzącą bezpośrednio Niemcy”. Aby wytłumaczyć

Edenowi to stanowisko, kanclerz Rzeszy wspomniał o konflikcie „między Rosją a Polską, Rosją a państwami bałtyckimi” oraz „Polską a Czechosłowacją”^[587].

Tymczasem 16 marca 1935 roku rząd Rzeszy Niemieckiej wprowadził obowiązkową służbę wojskową, co zakomunikowano ambasadorom Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Polski w Berlinie. Göring zaś ogłosił, że Niemcy przystępują do realizacji programu budowy lotnictwa wojskowego. Niemcy rzuciły w ten sposób wyzwanie całej właściwie społeczności międzynarodowej. Niepokój – głównie Francji – był wyraźny^[588]. O realnych sankcjach jednak nie było nawet mowy. Nie upłynął rok, jak bieg wypadków potwierdził słusność stwierdzenia Józefa Piłsudskiego w rozmowie z Barthou: „ustąpicie, Panowie, ustąpicie”^[589]. Francja wprawdzie nie „zalegalizowała” niemieckich zbrojeń, ale przecież „armaty nielegalne też strzelają”^[590]. Odpowiedzią Becka na jednostronne posunięcia rządu zachodniego sąsiada było oświadczenie Lipskiego w Berlinie (oczywiście z jego polecenia), że krok ów może wywołać poważne powikłania międzynarodowe^[591].

Tym razem nastąpiła interesująca reakcja mocarstw europejskich. Najpierw w Paryżu spotkali się trzej ministrowie spraw zagranicznych mocarstw dawnej ententy: Wielkiej Brytanii, Francji i Italii. W dniach 11–14 kwietnia 1935 roku – na zaproszenie Mussoliniego – w Stresie pod Genuą doszło do spotkania ich szefów rządów i ministrów spraw zagranicznych. Wydano komunikat potępiający zbrojenia Niemiec. O żadnych sankcjach nawet nie rozmawiano. Tak zwany front Stresy zdawał się zapowiadać zjednoczony sprzeciw wobec łamiących traktat wersalski Niemiec i powstała możliwość ich izolacji. Front Stresy okazał się jednak tylko taktycznym epizodem w dziejach dyplomacji. Poprzestano na deklaracjach bez treści. Trzy mocarstwa dawnej ententy miały bowiem wyraźnie odmienne cele. Dla Włoch ważna była wprawdzie niepodległość Austrii jako państwa buforowego między tym krajem a Niemcami, ale wadliwa realizacja postanowień protokołów rzymskich z 7 stycznia 1935 roku nie pozwoliła na rzeczywiste wyrównanie w stosunkach włosko-francuskich^[592]. Rząd brytyjski zaś prowadził politykę obliczoną na wypracowanie ugody z Niemcami.

Na solidarne wystąpienie mocarstw w Stresie Beck zareagował „z życzliwą neutralnością”^[593]. Przypomnijmy – uważał on, że porozumienie włosko-francuskie jest możliwe, a antyniemiecki kurs Włoch ma szansę się utrzymać^[594]. Obrady w Stresie zdawały się to potwierdzać. Od początku nasz bohater podchodził jednak z rezerwą do frontu Stresy. Kierowały nim dwa motywy: po pierwsze, był świadom rozbieżności między trzema mocarstwami; po drugie, front przypominał niedawne dążenia do restytucji „koncertu mocarstw”, rzecz jasna bez Polski. W nowym froncie mocarstw Beck widział przede wszystkim

system decydowania za państwa mniejsze o ich żywotnych sprawach, jak w wypadku deklaracji z 11 grudnia 1932 roku^[595].

Jawne zbrojenia niemieckie wywołały poruszenie i pewien opór ze strony mocarstw, jak też ogólny niepokój w Europie. Podczas nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów w Genewie 16 kwietnia 1935 roku Beck wystąpił z ostrożną krytyką zbrojeń niemieckich, co trudno uznać za głos „na poziomie mocarstwowym” – jak anonsował to polskim placówkom dyplomatycznym^[596]. Nazajutrz, ku zaskoczeniu sfer oskarżających Polskę o kolaborację z Niemcami, głosował za rezolucją zawierającą ich potępienie, chociaż w Berlinie liczone, że wstrzyma się od głosu^[597]. Nie wpłynęły na to zachowanie żadne naciski mocarstw zachodnich, wobec których polski minister nigdy nie wykazywał uległości.

Oczywiście powstrzymać zbrojenia Rzeszy Niemieckiej mogły tylko skuteczne sankcje, a nie żadne posunięcia czysto werbalne. Piłsudski i Beck mieli tego pełną świadomość. Wiadomo, że Marszałek z wielkim niepokojem przyjął wiadomość o owych zbrojeniach. Nie dysponujemy jednak źródłami pozwalającymi zilustrować bliżej jego przemyślenia w tej sprawie.

Niepokój w Europie, którego sprawcą stały się Niemcy, skłaniał do zabiegów o porozumienie z ZSRR. Decyzja Edena, aby przy okazji podróży do Moskwy zatrzymać się w Warszawie, stworzyła dla Becka pierwszą sposobność kontaktu z dyplomacją brytyjską na najwyższym szczeblu^[598]. Po raz pierwszy minister wystąpił jako główny twórca i rzecznik polityki polskiej, albowiem audiencja brytyjskiego gościa u Piłsudskiego nie wносиła niczego znaczącego z powodu jego ciężkiej choroby, która wkroczyła w ostatnie stadium^[599].

To, że Eden zatrzymał się w Warszawie, nie było bez znaczenia, chociaż nie przyniosło konkretnych rezultatów. Nadzieje dyplomacji sowieckiej, że rozmowy brytyjsko-francusko-sowieckie doprowadzą do izolacji Polski, upadły^[600]. Spotkania Piłsudski–Eden oraz Beck–Eden – pierwsze między tymi politykami – odbyły się 2 i 3 kwietnia^[601]. Polski minister spraw zagranicznych planował poprowadzić rozmowę w sposób podobny do rozmów z Barthou i Lavalem. Przede wszystkim chciał zaakcentować, że Polska wnosí własny aport do bezpieczeństwa Europy przez normalizację swoich relacji z Niemcami i ZSRR oraz swoją politykę równowagi. Polityka ta to jeden z oczywistych warunków stabilizacji europejskiej. W formie nowej doktryny polityki polskiej wyraził Beck tezę, że wszelkie propozycje dotyczące zmian prawno-traktatowych w Europie Polska będzie rozpatrywać z punktu widzenia pytania, czy nie godzą one w politykę bilateralnych porozumień z wielkim sąsiadami i równowagi między nimi.

Edenowi zaś zależało głównie na uzyskaniu zgody rządu RP na akcesję do „wielostronnego paktu o nieagresji, na którego podstawie niektórzy kontrahenci zawarliby między sobą pakty wzajemnej pomocy”. Brytyjski polityk tłumaczył, że byłaby to „konstrukcja dwustopniowa, u dołu ogólna, na drugiej platformie fakultatywna”. Pozostawało pytanie: „Czy podobnie do stanowiska niemieckiego odrzucilibyśmy taki system, czy też istnienie między niektórymi kontrahentami zobowiązania do wzajemnej pomocy nie stanowiłoby dla nas niepokonalnej przeszkody?”^[602]. Beck wysunął postulat, aby „nowa konstrukcja” nie naruszała „zasadniczych podstaw polskiej polityki”, czyli założeń równowagi. W takim wypadku nie byłoby ze strony Polski „doktrynalnych powodów do nieprzyjęcia takiego projektu”. Wypowiadając te słowa, minister musiał być świadomy, że spełnienie jego postulatu będzie wyjątkowo trudne. Ambasador Kennard wyciągnął z tego wniosek, że jeśli obecny reżim w Polsce się utrzyma – nie będzie możliwości zmiany kursu polityki zagranicznej (przeciw koncepcji bloku regionalnego z udziałem Sowietów)^[603].

Presja wywierana na Niemcy pod groźbą ich izolacji mogła odnieść skutek, tylko dopóki działał front Stresy. To jednak, jak się okazało, przekraczało ówczesne możliwości, bo już 18 czerwca 1935 roku między Londynem a Berlinem stanął układ morski, na mocy którego Anglia dawała Niemcom w zasadzie wolną rękę w zbrojeniach morskich, byle nie przekroczyły one poziomu 3/5 tonażu brytyjskiej floty wojennej^[604]. To niespodziewane pogwałcenie traktatu wersalskiego dokonało się bez uzgodnienia z Paryżem i Rzymem.

Z poważnych powikłań w polityce europejskiej, jakie przyniosła wiosna 1935 roku, Beck wychodził z przeświadczeniem, że polityka mocarstw dawnej ententy jest wybitnie nieskuteczna. Nasz bohater uważał jednak, że Polska ma unormowane stosunki z Niemcami, a to zabezpiecza jej międzynarodową pozycję „tu i teraz”, znaczenie zaś polskiej polityki równowagi dla minimalnej choćby stabilizacji Europy Środkowo-Wschodniej nie może ulegać jakiegokolwiek wątpliwości. Co do pokojowych intencji Sowietów, strona polska starała się przede wszystkim „zaszczepić wątpliwości” u Brytyjczyków^[605]. Niemniej jednak zadowolenie dyplomacji brytyjskiej z dobrego przyjęcia lorda tajnej pieczęci w Warszawie było faktem. Ambasador Zjednoczonego Królestwa podsumował nawet wizytę stwierdzeniem, że Eden odniósł „wielki osobisty sukces”, co z pewnością było oceną „na wyrost”. Tak czy inaczej, doszedł do skutku pierwszy w karierze Becka poważny kontakt z brytyjskim mężem stanu – co po nieprzyjemnych utarczkach z Simonem i chłodnych relacjach z Hoare’em jawiło się jako zmiana na plus^[606].

„Testament” Komendanta

„Dziś wieczorem po ciężkiej chorobie zmarł Marszałek Piłsudski. Prezydent Rzeczypospolitej wydał orędzie do narodu, które będzie panom zakomunikowane. Na czoło dzieła Marszałka wybija się określenie naszego miejsca w życiu międzynarodowym – miejsca godnego naszego narodu. Jestem przekonany, że wszyscy, którzy mają zaszczyt w zewnętrznej reprezentacji naszego Państwa pracować, będą uważali za swój obowiązek nic z wielkości tego dzieła nie uronić” – pisał Beck do placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej 12 maja 1935 roku^[607]. Nastąpiła „wielka zmiana w naszej pracy” – mówił minister swemu zastępcy. „Zabrakło najwyższej instancji, która problem w zasadniczych zarysach obmyślała”^[608]. Do tego momentu polityką zagraniczną państwa kierował Marszałek, „póki posuwająca się choroba pozwoliła mu naprawdę nią kierować” – pisał dyplomata Jan Stanisław Łoś^[609]. Obszar samodzielności i zakres decyzji Becka powiększały się zdecydowanie.

Tytułem przykładu przypomnijmy, że instrukcje dla posła Wysockiego do decydującej rozmowy z Hitlerem sporządził Piłsudski, a Beck nadał im formę pisemną i posłał je do Berlina^[610]. Po rozmowie Beneša z polskim ministrem poseł Girsza zanotował, że polski polityk właściwie w każdym wypadku podnosi, iż mówi niejako z upoważnienia Piłsudskiego^[611]. Zaproszenie dla ministra Laval'a doszło do skutku po konsultacji u Piłsudskiego (i prezydenta), o czym mówił Beck otwarcie ambasadorowi Wielkiej Brytanii^[612].

Od 12 maja 1935 roku nie miał już nad sobą Szefa, z którym swoje posunięcia konsultował i uzgadniał, a te najważniejsze po prostu wykonywał. Nie miał też partnera będącego fachowcem w zakresie spraw międzynarodowych, bowiem ani prezydent Rzeczypospolitej, ani marsz. Edward Śmigły-Rydz, ani kolejni premierzy: Marian Zyndram-Kościałkowski, a potem Felicjan Sławoj Składkowski, nie posiadali dogłębnej orientacji w tej problematyce. Premierzy o sprawach zagranicznych byli tylko bardzo ogólnie informowani. Beck, co trzeba podkreślić, zachował w dwóch ostatnich przed wojną gabinetach pewne uprzywilejowanie. Miał zastrzeżone bezpośrednie porozumiewanie się z prezydentem w sprawach zasadniczej wagi^[613].

Beck nie był twórcą założeń polityki polskiej, za którą przejął odpowiedzialność – jej podstawy bowiem stworzył Józef Piłsudski. To trzeba wciąż na nowo przypominać. Piłsudski był dla Becka „Ewangelią” – jak stwierdził sekretarz

ministra Paweł Starzeński^[614]. Przemawiając w pięciolecie swej pracy ministerialnej 3 listopada 1937 roku, nasz bohater powiedział, że za zadanie swoje bierze realizację nakazu: „nie dolewać wody do wina wielkich myśli politycznych Komendanta”^[615]. Jako minister przejmował dziedzictwo wiary w Polskę mogącą stanowić o sobie. Polityka równowagi nie była „balansowaniem” między Niemcami a Rosją, gdyż to właśnie byłaby polityka „zygzaków”, o którą oskarżał Polaków Stalin. Wyrastała z realiów geografii politycznej Europy Środkowo-Wschodniej, nie zaś z woluntarystycznych zapatrywań przywódców polskich. Polska nie była fundatorem ładu międzynarodowego. Grę międzynarodową organizowały mocarstwa, lecz rozbieżności między nimi otwierały określone możliwości państwu średnim. Polityka międzynarodowa toczyła się w czasach postępującego „zmierzchu dyplomacji”, kiedy siła stała się ultima ratio w rozstrzyganiu wszelkich problemów międzynarodowych.

Piłsudski nie pozostawił żadnego pisemnego „testamentu”. Jak to ujął sam Beck: „wiele z jego instrukcji, wskazówek, decyzji nie zostało utrwalonych na papierze, wiele innych ujęto w formę aktu urzędowego, bez wymieniania jego nazwiska”^[616]. Nie wolno wszakże zapominać o wskazaniach, które w ostatniej fazie życia Piłsudski formułował. Przede wszystkim kiedy chodzi o hierarchię celów dyplomacji polskiej, jego zalecenia pozostają wyraźne i bezspornie poświadczone źródłowo. I tak na rok przed zgonem, a więc pod koniec kwietnia 1934 roku, określił w pięciu punktach zadania dla polityki polskiej: (1) stosunki z dwoma wielkimi sąsiadami; (2) sojusze, „które sprawiają nam wiele kłopotów”; (3) „mniejsi sąsiedzi”; (4) stosunki z innymi państwami miały dla Marszałka drugorzędne znaczenie, więc schodziły „na dalszy plan”; (5) Liga Narodów, której egzystencja jawiła się Piłsudskiemu jako problematyczna, jeżeli jej „metody pracy” nie zostaną zmienione, w obecnej bowiem postaci „zginąć ona musi na anemię”^[617]. Wywód ten pokrywa się z relacją Becka zawartą w jego ważnej rozmowie z Władysławem Pobogiem-Malinowskim w Rumunii w roku 1940. Beck retrospektywnie przypominał wówczas, że przejmując kierownictwo resortu spraw zagranicznych, czuł się związany wskazówkami swego zwierzchnika. Wskazówki te ujął w postaci sześciopunktowej z kolei hierarchii zadań polskiej polityki zagranicznej – tak jak je zapamiętał z listopada 1932 roku, kiedy obejmował urząd ministra spraw zagranicznych Polski. Brzmiały one następująco: (1) „sąsiedzi”, czyli priorytet stosunków z Niemcami i Związkiem Sowieckim; (2) utrzymanie sojuszy; (3) uznanie, że „stopień zainteresowania Polski krajami Europy i świata zależy od odległości geograficznej [tych krajów]”; (4) konieczny jest pewien poziom elastyczności w polityce zagranicznej, „trzeba umieć przechodzić jak pług od śniegu”; (5) nie należy „kłaniać się nikomu bez

potrzeby”; (6) walcząc o interesy państwa, trzeba „trzymać się swego za wszelką cenę”^[618].

W wypowiedzi z 10 maja 1935 roku skierowanej do Becka, znanej nam niestety tylko w postaci relacji wspomnieniowej tego ostatniego, zawarte są elementarne wskazania mające rangę „testamentu politycznego”. Nie mamy powodu uważać, że wskazania Marszałka zostały post factum zmyślane przez ministra. Jego reputacja, jeśli chodzi o relacjonowanie faktów w dyktowanych w Rumunii wspomnieniach, nie doznawała jak dotąd szwanku.

Piłsudski wskazywał na konieczność utrzymania stosunków z Niemcami „jak długo to możliwe”. „To się wielu nie podoba” – podkreślił. Znamienne jest, że nie wspomniał o Związku Sowieckim, chociaż układ o nieagresji z tym państwem umożliwił politykę równowagi. „Za wszelką cenę musicie utrzymać przymierze z Francją i co więcej, starajcie się w to wciągnąć Anglię” – zalecał Piłsudski. „To wydaje się dziś niemożliwe, ale trzeba do tego wytrwale dążyć”^[619]. Zapiski Szembeka korespondują z tą dyrektywą Marszałka o przymierzu z Francją. W grudniu 1934 roku mówił on, że „jakkolwiek merytorycznie alians z Francją traci na znaczeniu, to jednak do jego zerwania dopuścić nie można”^[620]. Trzecia myśl Piłsudskiego odnosiła się już do realiów wewnętrznych Polski: „wszystko zrobiam, żeby zmienić naszą politykę” – powiedział. Ostrzegł też: „Nie dajcie się wciągnąć w rozgrywki wewnętrzne, bo zechcą was wykończyć”^[621]. Summa summarum nakazywał utrzymać linię dotychczasową i nalegał, „byśmy się nie dali w niczym sprowokować, ani sterroryzować” – jak zapisał Szembek^[622].

Przyjmując Becka po raz ostatni, miał Piłsudski rzucić pytanie: „No dziecko, czy się nie boicie?”. Padła zwięzła odpowiedź: „Komendancie, ludzie, których Komendant zaszczyca swym zaufaniem, nie boją się”^[623]. I Beck niezmiennie będzie wierzył, że urzeczywistnia ten niepisany testament zmarłego Marszałka. Zauważyć tu należy, że Józef Piłsudski nie pozostawił żadnych wskazań na wypadek zbliżenia Berlin–Moskwa, które przekreślałoby całkowicie podstawy polityki polskiej.

Zapewnienie ciągłości polityki zagranicznej w okolicznościach utraty przywódcy to jedno z naczelných zagadnień państwa. Polsce w roku 1935 to się powiodło. Nie doszło do wymuszenia zmiany kierownictwa polityki polskiej. Nie nastąpiła skuteczna interwencja zewnętrzna, aby to osiągnąć. Wszystko to rozegrało się w realiach dekompozycji i rekonsolidacji obozu politycznego „następców Komendanta”. W myśli Becka, który podążał niewątpliwie za wskazaniem Piłsudskiego, zawsze eksponowana była idea, że czynniki zagraniczne posługują się wewnętrzną opozycją w danym kraju, aby wymusić jego uległość i – jeśli to potrzebne – zapewnić sobie jego klientalny status.

Znamienna jest pewna uwaga ministra, zapisana w *Diariuszu Szembeka*: „Nie wiadomo, czy państwa o ustroju dyktatorskim potrafią podobnie spokojnie przejść przez kryzys, na jaki będą niewątpliwie narażone, z chwilą utraty swych obecnych przywódców”^[624]. Beck nie uważał Polski Piłsudskiego za klasyczną dyktaturę rządzoną przez jednostkę, ale wypowiedź ta sugeruje jego przekonanie o niepewności systemów ustrojowych opartych na doktrynie wodzostwa. A bez wątplenia zaznaczała się ona silnie w ustroju pomajowej Polski.

Wraz ze śmiercią Marszałka Beck pozbawiony został „jedyne go autorytetu”, którego „do końca się radził i którego ślepo słuchał”. Ale też znikła „hamująca nad nim ręka” – pisał Tadeusz Piszczkowski^[625]. Można powiedzieć, że występuje w Polsce szkoła myślenia oparta na radykalnym przeciwstawieniu Becka Piłsudskiemu. Ten pierwszy pozostaje tylko sprawcą klęski, drugi – geniuszem i ojcem założycielem odrodzonej Polski. Takiej optyce patronuje z pewnością Stanisław Mackiewicz, który swoją książkę o Becku pisał z pozycji bardzo ostrej jego krytyki i „bardzo silnej admiracji Piłsudskiego”^[626]. Taka opinia nie ma jednak żadnych właściwie podstaw w źródłach, a bazuje jedynie na powojennych przemyśleniach, z całą dowolnością ekstrapolowanych w przeszłość.

Jak trafnie zauważył czechosłowacki poseł Girsza, polityka Józefa Piłsudskiego jest budowana na przekonaniu o kardynalnych i głębokich zmianach w polityce międzynarodowej oraz na przeświadczeniu, że nie będzie powrotu do czasów poprzednich (czyli lat ogólnego spokoju, jakie przyniosło Europie polokarneńskie pięciolecie 1926–1930)^[627]. Trzeba powiedzieć jasno, że polityka zagraniczna państw wiąże się na ogół z dwoma rodzajami doświadczeń. Czasy, kiedy panuje względny pokój, wymagają dyskretnej dyplomacji, umiejętnej polityki kompromisu, systematycznego budowania dobrego wizerunku własnego państwa na arenie międzynarodowej. Ale bywają i takie okresy, kiedy wszystko trzeba stawiać na jedną kartę, kiedy nie ma możliwości kompromisu między interesem własnego kraju a interesami mocarstw nieprzyjacielskich. Stawką podejmowanych decyzji jest niepodległość państwa i los narodu na wiele lat.

Wydaje się, że Marszałek rozumował kategoriami zasadniczego rozróżnienia między polityką na okres względnego spokoju i czasu konfliktu. Kiedy przyjmował założenie o „pięcioleciu spokoju” w polokarneńskiej Europie, wybrał sobie na ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego. I de facto jego dyplomacja kontynuowała politykę Aleksandra Skrzyńskiego, chociaż oczywiście w zmodyfikowanych realiach międzynarodowych i mimo silnej doń niechęci^[628]. O objęciu urzędu przez Becka zdecydował oczywiście Piłsudski. Niewątpliwie przygotowywał go do tej roli, polecając przyjąć obowiązki podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w grudniu 1930 roku. Pierwszy sygnał

o konieczności objęcia kierownictwa tego resortu wyjawiał mu Marszałek w osobistej rozmowie w grudniu 1931 roku. Wiemy, że Piłsudski zakładał konieczność modyfikacji linii polityki polskiej w kierunku większej stanowczości, ale pragnął ten nowy etap rozpocząć, nie zmieniając ministra spraw zagranicznych. Według relacji Becka – której nie sposób skonfrontować z żadnymi innymi przekazami źródłowymi – Marszałek planował zmianę na tym urzędzie wiosną 1933 roku^[629]. Zaleski stwierdził, że ustąpienie swoje uzgodnił z Piłsudskim już jakieś dziesięć miesięcy przed rzeczywistą dymisją^[630].

Znamienne jest, że obejmując urząd 2 listopada 1932 roku, Beck nie wydał żadnej instrukcji programowej. Nie wygłosił też przemówienia, które mogłoby uchodzić za prezentację swojej linii, jak uczynił to jego poprzednik Zaleski w czerwcu 1926 roku przed komisjami spraw zagranicznych Sejmu i Senatu^[631].

Nie ma cienia wątpliwości, że Piłsudskiego i Becka łączyła relacja mistrz-uczeń. Marszałek świadomie przygotowywał swego upatrzonego kandydata do teki ministra spraw zagranicznych przez dłuższy czas. „Beck nie uważał się za polityka, który za młodu spędził sporo lat w mundurze, ale za żołnierza wysokiego szczebla, który na rozkaz marszałka objął kierownictwo polityki zagranicznej” – pisał Jan Meysztowicz^[632]. Andrzej Chojnowski w monografii *Piłsudczycy u władzy. Dzieje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem* doszedł do przekonania, że wszystkie źródła wskazują na spadek zaufania Piłsudskiego do jego współpracowników (podkomendnych) – z wyjątkiem jednak Becka^[633]. W kształtującej się po roku 1928 elicie władzy wyrastała grupa pułkowników. Jak napisał w swych wspomnieniach Zaleski, Beck otrzymał od Marszałka od razu „specjalne przywileje”^[634]. Kiedy przeanalizujemy zapiski Kazimierza Świtalskiego w jego *Diariuszu*, znajdziemy liczne wzmianki na temat braku zaufania grupy pułkowników do Zaleskiego.

Wybierając Becka, Piłsudski pragnął postawić na czele dyplomacji „raczej ucznia i wykonawcę niż współpracownika” – jak napisze Wandycz^[635]. Był przekonany, że znalazł „ministra według swego serca” – by odwołać się do słów ambasadora Laroche’a^[636]. Przekazując sprawy zagraniczne w ręce Becka, Piłsudski powziął – jak się zdaje – myśl, że będzie on szefem MSZ przez dłuższy czas^[637]. Młody wiek ministra miał tu swoje oczywiste znaczenie. Intencje Piłsudskiego tak scharakteryzował Wacław Jędrzejewicz: „nie ulegało dla niego wątpliwości i to mu dawało zupełny spokój, że sprawy zagraniczne będą prowadzone według jego rozumienia w sposób właściwy. Tego nie mógł powiedzieć o wojsku i tu był dramat, z którym umarł”^[638].

Oddanie Becka Piłsudskiemu podkreślają zasadniczo wszyscy świadkowie ówczesnej epoki, którzy pozostawili nam swoje relacje. Wyjątkiem pozostaje Zaleski – w swoim zeznaniu przed komisją badawczą powołaną w związku z kampanią wojenną 1939 roku wysuwał twierdzenie, że Beck zręcznie o władnął Piłsudskim, tak że Marszałek znajdował się pod jego „przemożnym wpływem”, a po powrocie z Madery stał się tylko „parawanem” dla swego otoczenia^[639]. Opinia ta ma jednak u źródeł osobistą antypatię. Żywili ją do siebie wzajemnie obaj pomajowi ministrowie spraw zagranicznych.

Marszałek darzył Becka pełnym zaufaniem. O ministrze zaś trafnie napisał Jan Meysztowicz: „Jego stosunek do Piłsudskiego był skrzyżowaniem miłości quasi-synowskiej i absolutnie bezkrytycznego kultu”^[640].

Jedyną właściwie oceną Becka, którą Piłsudski wyjawiał, pozostaje znane stwierdzenie wygłoszone podczas zebrania tzw. Zgromadzenia Lokatorów, czyli pomajowych premierów rządu w obecności ministra i wiceministra spraw zagranicznych w Belwederze. Powiedział wówczas: „W mojej pracy nad polityką zagraniczną Polski znalazłem szczególnie zdolnego i inteligentnego współpracownika w osobie Pana Ministra Spraw Zagranicznych. Ja nie mogę zrobić panu dość komplementów, panie Beck”^[641]. Między Piłsudskim a Beckiem w poglądach na stosunki międzynarodowe i politykę zagraniczną Polski nie było żadnych zasadniczych różnic. Za Piłsudskim Beck przyjął jako swoisty aksjomat, że bez normalizacji stosunków z Niemcami nie jest możliwa stabilizacja położenia międzynarodowego Polski. Podzielał pogląd Marszałka, że Rosja Sowiecka jest państwem stanowiącym potencjalnie główne zagrożenie dla Rzeczypospolitej. Przejawiał identyczny sceptycyzm jak Piłsudski w sprawie „bezpieczeństwa powszechnego”, jaki oferowała Liga Narodów. Używając publicystycznego języka, można by powiedzieć, że Beck „myślał Piłsudskim”. Oczywiście należy pamiętać o stwierdzeniu Augusta Zaleskiego: „Piłsudski w swej grze politycznej chętnie rzucał różne kwestie, dość ogólnikowe, by do niczego nie zobowiązywały, ale na tyle sprecyzowane, by można się było na nie w razie potrzeby powołać”^[642].

Beck nie uchylał się od przyznania, że jego polityka w swych podstawowych założeniach nie jest jego własną koncepcją. „Polityka moja nie była moim wynalazkiem. Była tylko wykonywaniem myśli i woli Komendanta” – powiedział już w Rumunii Władysławowi Pobóg-Malinowskiemu^[643]. Oświadczenie to nie jest bez znaczenia, chociaż nie musimy bezkrytycznie w tę tezę wierzyć. Istotne pozostaje psychologiczne znaczenie powyższej konstatacji. Beck rzeczywiście był przekonany, że realizuje wskazania swego wielkiego nauczyciela.

Historyk Anna Cienciała uważała, że sformułowanie „polityka Becka” jest zasadniczo nietrafne. Trzeba też pamiętać, że historiografia urzędowa PRL go mocno nadużywała^[644]. Inne stanowisko niż Cienciała zajął w tej sprawie ambasador Michał Sokolnicki, który bez zastrzeżeń używał określenia „polityka Becka” jako historyk i publicysta^[645]. Spór o to, czy Beck realizował tylko wskazania Piłsudskiego czy też własne wizje, nie zaczął się dziś. W publicystyce historycznej jest to temat szczególnie przyciągający uwagę. I tak Andrzej Micewski bezzasadnie dowodził, że Beck „zagubił linię Piłsudskiego czy też ją zwulgaryzował”^[646]. Warto też może przypomnieć refleksję Romana Wodzickiego, który pisał, że polityka Piłsudskiego „została doprowadzona do absurdu przez jego epigonów”^[647]. Opinie te jednak nie tłumaczą ani tego, kiedy Beck przekroczył wskazania przywódcy, ani w jakim punkcie obrócił je w ich przeciwieństwo.

Ocena położenia Polski

Z brytyjskich dokumentów dyplomatycznych poświęconych Polsce przebijała jasna myśl, że Polska Piłsudskiego i Becka osiągnęła duży postęp w staraniach o utrwalenie swego stanu posiadania^[648]. Ale podsekretarz stanu w Foreign Office Robert Vansittart, komentując nowy kształt stosunków polsko-niemieckich, zauważył, że „Polacy są wielkimi optymistami, jeżeli sądzą, że ich układ przetrwa przez całe dziesięć lat” – czyli okres, na który był zawarty^[649]. Inny dyplomata brytyjski, szef Departamentu Północnego w Foreign Office Laurence Collier zanotował w lutym 1935 roku, że w swojej polityce Polska nie bierze pod uwagę możliwości niemiecko-sowieckiego zbliżenia jej kosztem. Piłsudski jednak przez całe życie był „człowiekiem ryzyka”, i to właśnie zdaje się tłumaczyć jego zachowanie^[650].

„Polska niezagrożona od Wschodu i Zachodu wchodzi nareszcie w stadium zupełnej niezależności swej polityki, które może służyć tylko własnym polskim, a nie cudzym interesom” – uważał Piłsudski^[651]. Zastanawiając się jednak nad tym, jak Marszałek postrzegał ewentualne zagrożenia dla Polski, podkreślić należy, że niezmiennie pozostawał on świadom niestabilności jej położenia, a także nadchodzących niebezpieczeństw; był również przeświadczony o zwodniczości obietnic składanych przez mocarstwa oraz o tym, że umowy międzynarodowe mogą nie zostać dotrzymane – temu wszystkiemu dawał wyraz w ostatnim okresie życia w sposób bardzo wyrazisty. Na konferencji z udziałem byłych premierów rządu polskiego 7 marca 1934 roku w Warszawie powiedział: „Polska w dziejach swych za czasów Katarzyny i Fryderyka pruskiego doświadczała na swojej własnej skórze, co to znaczy, gdy dwaj jej najpotężniejsi sąsiedzi dogadają się. Polska została wtedy rozdarta na strzępy. To niebezpieczeństwo istnieje zawsze dla Polski. Po wojnie światowej było ono o tyle mniejsze, że Niemcy zostały pobite przez Ententę, a Rosję pobił Komendant. Były więc te państwa mniej silne. Zawarły one jednak między sobą układ w Rapallo, który wprawdzie nie był wyłącznie zawarty przeciw Polsce, ile raczej przeciw całemu światu, ale był on niebezpiecznym dla Polski”^[652].

W ocenie znaczenia układów o nieagresji Piłsudski wybitnie zaakcentował swoje przekonanie o doniosłości tych osiągnięć, ale nie wierzył w ich trwałość. „Na ułożenie stosunków pokojowych poszła Rosja. O tej części pracy Komendant tylko napomknął. [...] Przez pakt nieagresji nastąpiły olbrzymie przeobrażenia w stosunkach międzynarodowych, a Komendant wywalczył dla Polski sytuację,

której nigdy nie miała. Najtrudniejszą sprawą, którą Komendant osiągnął, było to, że oba pakt zostały osiągnięte bez żadnych dodatkowych zobowiązań, a co wobec tego, że obecnie Niemcy i Rosja się kłócą, więc trudno było osiągnąć tę czystą linię, że przez to Polska nie zobowiązuje się do popierania żadnej strony przeciw drugiej. Sojusze dawne należy utrzymać dla przeciwwagi, ale obecnie za utrzymanie tych sojuszy nie potrzebuje Polska płacić ofiarami. Wiedząc o tym, że Polskę można było wyzyskiwać wskutek jej niebezpieczeństw, wszystkie państwa starały się przeszkodzić zawarciu paktów nieagresji, bo one wytrącały tym państwom atuty do wyzyskiwania Polski. Komendant nie wierzy jednak i przestrzega, by nie uważać, że to ułożenie pokojowych stosunków między Polską a oboma sąsiadami miało trwać wiecznie, i Komendant oblicza, że dobre stosunki między Polską i Niemcami mogą trwać może jeszcze cztery lata ze względu właśnie na przemiany psychiczne, które dokonują się w narodzie niemieckim, za więcej lat Komendant jednak nie ręczy”^[653].

Spróbujmy wyciągnąć wnioski z tego wystąpienia Józefa Piłsudskiego. Byłoby ich co najmniej parę: po pierwsze, Marszałek stwierdzał nieustające niebezpieczeństwo porozumienia niemiecko-rosyjskiego przeciw Polsce; po drugie, podnosił, że obydwa układy o nieagresji zostały podpisane bez ustępstw godzących w niezawisłość państwa i możliwości niezależnej polityki zagranicznej; po trzecie, ogłaszał zasadę, że „Polska nie zobowiązuje się do popierania żadnej strony przeciw drugiej”, czyli Niemiec przeciw Sowieciom i Sowieciów przeciw Niemcom; po czwarte, osiągnąwszy znośne położenie między wielkimi sąsiadami, Polska nie musi „płacić ofiarami” za sojusze – tu należy mieć na uwadze głównie przymierze z Francją; po piąte, czynniki zewnętrzne ustawicznie ingerują w politykę polską, aby złamać jej „linię” i przeszkadzać w jej dochodzeniu do samodzielności; po szóste, sytuacja, której Polska „nigdy nie miała”, nie będzie trwać wiecznie; po siódme, unormowane układem z 26 stycznia 1934 roku stosunki z Niemcami przetrwać mogą maksymalnie cztery lata. Nieco tajemnicze pozostaje stwierdzenie Marszałka, że Niemcy „umieją iść rozsądnie etapami”^[654]. Sugeruje ono, że dostrzegał, iż Hitler traktuje ugodę z Polską jako manewr.

Dwunastego kwietnia 1934 roku zaprosił Piłsudski do Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych inspektorów armii – w spotkaniu uczestniczyli między innymi generałowie: Kazimierz Sosnkowski, Edward Śmigły-Rydz, Janusz Gąsiorowski, Tadeusz Kasprzycki, Leon Berbecki, Daniel Konarzewski, Juliusz Rómmel, Gustaw Orlicz-Dreszer, Tadeusz Piskor, Stefan Dąb-Biernacki, Mieczysław Norwid-Neugebauer, Stanisław Burckardt-Bukacki, Kazimierz Fabrycy. W zebraniu brali udział także Beck i Szembek^[655]. Przy tej okazji

Piłsudski stwierdził, że „mając te dwa pakt (z Niemcami i z Rosją) siedzimy na dwu stołkach – co nie może trwać długo. Musimy wiedzieć... z którego spadniemy najpierw i kiedy”^[656]. Niestety, nie jest to informacja protokolarna, ale relacja ex post gen. Kazimierza Fabrycego. Marszałek zadał zebranym pytanie, który z wielkich sąsiadów jest bardziej niebezpieczny i który może wcześniej uderzyć zbrojnie na Polskę. Beck założył, że w okresie najbliższych „3–4 lat Rosja może być pierwsza niebezpieczna”. Ale podkreślił zarazem, że występuje „duże prawdopodobieństwo, że potem [ten] stan rzeczy może się odwrócić”^[657].

Inspektorzy armii otrzymali polecenie przedłożenia odpowiedzi w ciągu miesiąca – czyli do 12 maja 1934 roku. Odpowiedź Becka i Szembeka – sporządzona przez tego ostatniego – datowana została na ten właśnie dzień. Jeśli chodzi o próbę oceny Niemiec, w notatce Becka i Szembeka czytamy, że w kraju tym „prace wojskowe nie stanowią największego wysiłku reżimu”. Postępująca „unifikacja Niemiec kosztem hegemonii Prus spotyka mniej oporu, niż można było przypuszczać”. Wreszcie „w dzisiejszych warunkach załamanie rządów Hitlera musi już dać dłuższy okres słabości”^[658]. „W razie zmiany celów politycznych, w przyjętym okresie czasu Rosja Sow[iecka] pozostanie prawdopodobnie państwem mniej związanym międzynarodowo i posiadającym bardziej kompletny instrument – siłę zbrojną oraz ponoszącym mniejsze ryzyko” – argumentowali Beck i Szembek w swej notatce. Konkludowali: „w omawianym okresie [...] zatem Rosja Sowiecka może być uważana za tego sąsiada, który pierwszy może być niebezpieczny”. Na pytanie o „niebezpieczeństwo wynikające z nawrotu do współpracy niemiecko-rosyjskiej, stanowiące największe zagrożenie”, w notatce nie padła odpowiedź^[659].

W listopadzie 1934 roku doszło do ostatniej konferencji Komórki „Laboratorium”, powołanej przez Piłsudskiego do badania sytuacji wewnętrznej wielkich mocarstw sąsiedzkich i Francji. Beck opowiedział się za tezą, że większe zagrożenie dla Polski stanowią Sowiety i powoływał się na „uspokajające wyjaśnienia i zapewnienia Hitlera”^[660]. Pogląd o Rosji Sowieckiej jako państwie bardziej niebezpiecznym, gdyż pozostającym mimo wszystko krajem „mniej związanym międzynarodowo”, brzmi niczym echo wywodów Piłsudskiego, które spotkamy u Szembeka^[661]. Są one arcyważne, bo doświadczenia polskie z doby drugiej wojny światowej potwierdziły je w pełni. Piłsudski uważał – przypomnijmy – że „w razie wojny z Niemcami najprawdopodobniej nie będziemy osamotnieni, natomiast w wojnie z Rosją możemy być bardzo prawdopodobnie pozostawieni sami sobie”^[662].

„Ja nikomu prawie nie ufam, a cóż dopiero Niemcom. Muszę jednak grać, bo Zachód jest obecnie parszywieńki. Jeżeli nie przejrzy i nie stwardnieje, będzie się

trzeba przestawić w pracach. Musimy też badać niepewne *internum* Francji” – usłyszał z ust Piłsudskiego oficer Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych płk Kazimierz Glabisz^[663]. Arcyinteresujące jest stwierdzenie o „przestawieniu w pracach”, którego Marszałek jednak nie rozwinął. Co ono oznacza, trudno rozstrzygać, frapujące więc pozostaje pytanie, jaką opcję alternatywną mógł polski przywódca brać w rachubę.

„Polacy wiedzą, jakie niebezpieczeństwo kryją w sobie Niemcy, nie dadzą się zwieść” – mówił Beck Benešowi w styczniu 1934 roku^[664]. Jeżeli jednak porównamy wypowiedź Piłsudskiego z 7 marca 1934 roku z wykładem Becka w Wyższej Szkole Wojskowej w Warszawie jesienią 1934 roku oraz jego wystąpieniem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych 5 czerwca 1935 roku, nasuwa się wniosek o większym optymizmie w zapatrywaniach ministra niż jego mistrza.

W wykładzie w Wyższej Szkole Wojskowej zawarł on zasadnicze twierdzenie: „Gwałtowne formy rewolucji niemieckiej pozwoliły na radykalną zmianę w naszych stosunkach z sąsiadem zachodnim. Rewolucja niemiecka sięga szeroko we wszelkie dziedziny życia i jest dla całego świata wydarzeniem bardzo doniosłym. Dla Polski posiada ona jeszcze jeden aspekt dodatkowy, którym było załamanie hegemonii Prus w Rządzie Rzeszy. Być może, że ten czynnik należy do najistotniejszych”^[665]. Zatem tylko upadek czynnika pruskiego daje Polsce nowe perspektywy w stosunkach z zachodnim sąsiadem.

Przemawiając w MSW, Beck argumentował, że „pozytywny wynik oceny sytuacji w Niemczech oparliśmy na dwóch kryteriach: 1) na fakcie, iż hitlerowcy sami siebie uważali za rewolucjonistów i dążyli do stworzenia nowego niemieckiego światopoglądu; 2) na daleko idącej zmianie personalnej warstwy rządzącej, co jest również jedną z zasadniczych cech prawdziwej rewolucji”. Według Becka „te właśnie zmiany personalne umożliwiły ugodę polsko-niemiecką. Jedną z głównych była likwidacja hegemonii Prus w Rzeszy Niemieckiej”; ponadto: „nowy światopogląd niemiecki oparł się na nowym pojęciu – o charakterze cokolwiek abstrakcyjnym, na pojęciu *Deutschtum*. O ile dawne państwo niemieckie operowało pojęciami potrzeb gospodarczych, granic strategicznych, itp. elementami związanymi z fizjologią państwową, o tyle nowe Niemcy oparły się na zasadach narodowo-rasowych. Stąd wykreślenie z programu wszelkich tendencji asymilacji ludności obcoplemiennej, a z drugiej strony ogromne zainteresowanie skupiskami niemieckiej ludności poza granicami państwowymi. To sprawiło, że polityka niemiecka skierowała się ku Austrii, Saarze, Kłajpedzie, niemieckim terytoriom Czech”^[666]. Główną tezę, jaką sformułował minister w swym wykładzie w MSW, było przekonanie, że „przy

działaniu tych czynników w świadomości rządu niemieckiego została dokonana ugoda polsko-niemiecka”. I dalej mówił: „Ze strony niemieckiej jest ona wykonywana z wielkim wysiłkiem, godnym uznania. Kierownictwo partii hitlerowskiej obciążyło się dodatkowo obowiązkiem przełamania antypolskiego nastawienia psychiki niemieckiej. W miarę możliwości zostaje to też wykonywane przez Niemców – pewne ekscesy, zaznaczające się od czasu do czasu, są w Berlinie hamowane”^[667]. Refleksja o „przełamywaniu antypolskiego nastawienia psychiki niemieckiej” jest na pewno godna uwagi. Wskazuje ona wyraźnie, że Beck nie myślał wówczas o normalizacji stosunków z Niemcami w perspektywie czterech–pięciu lat, lecz na dłużej. Uważał, że rewolucja hitlerowska przynosi nowe możliwości, sprawiając, że jej wódz lojalnie wypełnia postanowienia układu z Polską. Jak można sądzić, Beck myślał podobnie jak jego przyjaciel, ówczesny poseł w Sztokholmie Antoni Roman, który w raporcie z 15 stycznia 1935 roku pisał: „po wygaśnięciu za lat 10 obecnego układu będzie Niemcom trudniej rozpoczynać na nowo kampanię nienawiści”^[668].

Kiedy rozważamy wszystkie te kalkulacje dyplomatów, wskazane wydaje się zwrócenie uwagi na komentarz płk. Głabisza do rozpisanej przez Piłsudskiego wśród generalicji ankiety w sprawie zagrożenia ze strony Niemiec i ZSRR. Wiosną 1934 roku oficer ten uważał, że za jakieś dziesięć–trzyście lat Sowieci będą gotowi do wojny, a Niemcy już za sześć–osiem lat, ale w wypadku „izolowanej Polski”. Tymczasem do wojny na dwa fronty potrzebowałyby te ostatnie potencjału mniej więcej takiego, jakim dysponowały w roku 1914. To zaś oznacza, że będą niebezpieczne dopiero za piętnaście–dwadzieścia lat^[669]. Wywody te są zbieżne z uwagą Becka o Niemczech, którą sformułował on w rozmowie z Benešem 20 stycznia 1934 roku: „Niemcy teraz nic nie przedsięwzją, a swoje ekspansywne plany będą realizować dopiero w przyszłości”^[670].

Analizując dokumenty dyplomatyczne jako źródła do rekonstrukcji poglądów danej postaci, nie możemy oczywiście stawiać na jednej płaszczyźnie wystąpień *pro foro interno* oraz *pro foro externo*. Trudno wszakże pominąć te wypowiedzi Becka, które adresowane były do zagranicznych partnerów, ale jednak zawierały określone oceny i odzwierciedlały rzeczywiste jego zapatrywania. Między jego sądami na użytek wewnętrzny oraz adresowanymi do partnerów cudzoziemskich nie zachodzi większa rozbieżność. To znamienne.

Wymownym manifestem polskiego rozumienia stosunków międzynarodowych i rządzących nimi mechanizmów był wykład polskiej racji stanu przedstawiony przez Józefa Becka brytyjskiemu ministrowi Anthony’emu Edenowi w Warszawie 2 kwietnia 1935 roku: „Dla Polski, jak zresztą dla każdego

państwa położonego na kontynencie, najważniejsze są stosunki sąsiedzkie. Polska posiada dwóch znacznych sąsiadów: Niemcy i Rosję Sowiecką. Stąd prawie 80 proc. naszej pracy politycznej skierowanych jest do ułożenia i utrzymania stosunków z tymi państwami. Po wojnie mieliśmy przez dłuższy czas nieuregulowane z nimi stosunki i wskutek tego można nazwać ówczesne dwie granice, wynoszące każda przeszło 1000 km – złymi. Życie codzienne obywatela polskiego wzdłuż tych granic kształtowało się w sposób trudny i uciążliwy. Najmniejszy incydent groził przybraniem znacznych rozmiarów. Istniejące w opinii społeczeństw zachodnich niebezpieczeństwo było zresztą znacznie przecenione. Około 1920–1923 roku z początkiem każdej wiosny mówiono o bliskiej konflagracji wojennej między Polską a Sowietami, później o takimż niebezpieczeństwie polsko-niemieckim. W Warszawie panował pod tym względem spokój, ale na życiu obywatela wzdłuż granic ten stan rzeczy ciążył nieznośnie. Liga Narodów okazała się w tej sytuacji niemal zupełnie niepomocna. Rosji w niej nie było, a z Niemcami mieliśmy na jej terenie stałe wówczas spory. Wystarczy przypomnieć, że każda prawie sesja Rady odbywała się pod znakiem jakiejś mniej lub więcej ostrej dyskusji polsko-niemieckiej. Locarno nie zmniejszyło tego napięcia z Niemcami”^[671].

Polski minister przypomniał Edenowi Stresemanna, który za cenę ustępstw na rzecz Francji pragnął zdobyć dla Niemiec „swobodę działania na Wschodzie”^[672]. Ale też stwierdził, że „należy to dzisiaj do przeszłości. Dzisiejszy stan rzeczy stworzony długoletnim konsekwentnym wysiłkiem Polski polega na stabilizacji politycznej na obu naszych granicach od Wschodu i Zachodu i jest elementem dodatnim nie tylko dla nas, ale dla pokoju europejskiego. Chodziło w tej pracy o to, by uchwycić moment atmosfery podatnej i w ten sposób dojść do układów, które w końcu objęły całą zachodnią granicę Rosji Sowieckiej i stworzyły między nią a państwami o ustroju burżuazyjnym z nią graniczącymi statut o nieagresji z definicją napastnika, stanowiący najdokładniejszy tego rodzaju system. Nie przyszło to bez trudności. I tak np. musieliśmy w pewnym momencie odwlec dojście do skutku naszego układu z Rosją o 6 miesięcy, czekając na przyłączenie się Rumunii do tego systemu. Dziś możemy sobie powiedzieć, że stan obecny jest zadowalający. Jak widać, konflikty historyczne wyczerpują się. My byliśmy w Moskwie, Rosja była w Warszawie. Mamy nadzieję, że dzisiejsza stabilizacja okaże się trwała. Jeżeli chodzi o Niemcy, to w czasach złych z nimi stosunków posiadaliśmy reasekurację w formie należenia Polski i Niemiec do Ligi Narodów. W chwili wystąpienia Niemiec z Ligi zabrakło nam tej reasekuracji. Wówczas zwróciliśmy się do rządu niemieckiego z odpowiednim zapytaniem i otrzymaliśmy zadowalającą odpowiedź. Tak doszło do negocjacji szybko zakończonej i po 10 latach konsekwentnych wysiłków mogła się odbyć prawie

równocześnie podróż polskiego ministra spraw zagranicznych do Moskwy i ratyfikacja deklaracji polsko-niemieckiej z 26 stycznia 1934 roku. Takie są rezultaty naszej polityki. I dlatego, gdy nam jest przedstawiana nowa jakaś propozycja, badamy ją przede wszystkim pod kątem tego, czy nie osłabia w niczym osiągniętego pozytywnego rezultatu i jakie ponadto przynieść może korzyści. Mówiliśmy tu o animozji między Niemcami a Rosją. Wyobraźmy sobie teoretycznie, że Polska wiąże się z Rosją sowiecką lub z Niemcami. Natychmiast mielibyśmy zamiast obecnej stabilizacji na obu granicach jedną granicę zupełnie złą. Unikanie tej zmiany na gorsze jest podstawową zasadą naszej polityki. Dalszą zasadą jest dla nas uczestnictwo w Lidze Narodów. Wprawdzie bilans naszego do niej stosunku nie może być nazwany dodatnim, mieliśmy z tą organizacją wiele kłopotów, ale jesteśmy pozytywnie usposobieni dla samej idei tej formy współpracy międzynarodowej i dlatego uważamy Ligę za jedną ze stałych pozycji naszej polityki. Wreszcie dalszym zasadniczym elementem w systemie politycznym Polski są nasze alianse z Francją i Rumunią. Jesteśmy nimi związani (*nous y tenons fermement*) i dbamy o ich trwałość”^[673].

W rozmowie z ministrem Barthou 4 czerwca 1934 roku w Genewie Beck dał wywód o polityce polskiej w tym samym duchu: „Traktat wersalski [...] zamykając okres wojny światowej, w sposób precyzyjny zabezpieczył interesy państw zachodnich. Natomiast pozostawił wschodnią połąć Europy w stanie płynnym, zmuszając Polskę do podjęcia niesłychanych wysiłków celem zabezpieczenia swoich granic i swojej niezawisłości. Traktaty locarneńskie, zawarte w sześć lat później, w dalszym ciągu przyczyniły się do pogłębienia różnicy w traktowaniu problemów zachodnich i wschodnich. Stosunki na Zachodzie zostały uregulowane w interesie mocarstw zachodnich, kosztem rejonu wschodniego, z pozostawieniem Niemcom w tym rejonie niejako wolnej ręki i możliwości skompensowania poczynionych na zachodzie ustępstw. Polska pracowała 8 lat nad tym, aby zachwianą równowagę przywrócić. Osiągnęła na tym polu poważny sukces i musi dbać o jego utrzymanie”^[674].

Mamy jeszcze jeden wykład Becka o „podstawowych elementach naszej polityki”, który warto tu wspomnieć. Jest to oświadczenie na temat polityki polskiej złożone podczas rozmów z ministrem Lavalem 16 i 19 stycznia 1935 roku w Genewie. „Polityka polska opiera się na następujących elementach: I z naszego geograficznego położenia i z doświadczeń historii wynika, że decydującymi zagadnieniami dla nas są stosunki sąsiedzkie Polski z Niemcami i Rosją. Te zagadnienia absorbują olbrzymią większość naszej pracy politycznej i naszych skromnych środków działania. Historia uczy nas, że największa katastrofa, jaka spotkała nasz naród, wynikła z działalności obu tych państw, a po drugie, że

w sytuacji rozpaczliwej, w jakiej się znaleźliśmy, nie znalazło się żadne państwo w świecie, które by nam pospieszyło z pomocą. [...] Od umiejętności zatem rozstrzygania tego podstawowego zagadnienia zależą główne nasze interesy. Dalszą konkluzją jest przeświadczenie, że polityka Warszawy nie może być nigdy uzależniona ani od Moskwy, ani od Berlina. Przypominam tę rozmowę, bo to są granice naszych możliwości politycznych. Jeżeli chodzi o fakty czy koncepcje wykraczające poza te zasady, zawsze będziemy zmuszeni powiedzieć *non possumus*. W Polsce Odrodzonej – podobnie jak z końcem XVIII wieku – okazało się, że realne rezultaty, tym razem na szczęście pozytywne w stosunku do tych dwóch partnerów, musieliśmy zdobyć sami”^[675].

Z wypowiedzi tych wynika jednoznacznie, że Beck wierzył w stabilizacyjny potencjał Polski i uważał, że polityka zapoczątkowana w latach 1932–1934 niemal optymalnie realizuje te możliwości.

Czy zatem realizował politykę opartą na założeniach swego mistrza?

Na to pytanie nie ma i nie będzie nigdy jednej definitywnej odpowiedzi. Oczywiście należy uwzględnić to, że kontynuacja każdej idei w dłuższej perspektywie czasowej musi uwzględniać nowe elementy. Nowe realia, zmieniające położenie Polski na gorsze, przynosiły nową sytuację i konieczność decyzji w wypadku, na który nie mogło być recepty. Historyk niemiecki Hans Roos odpowiedział na powyższe pytanie bardzo jednoznacznie, przeciwstawiając sobie realizm Piłsudskiego i woluntaryzm Becka – tę tezę uczynił fundamentalnym wnioskiem ze swoich „studiów nad polityką zagraniczną Polski”^[676]. W naszym przekonaniu Beck w najbardziej kluczowych kwestiach nie odrzucił dziedzictwa Piłsudskiego, ale przejął jego sposób myślenia o sprawach międzynarodowych i wskazań jego nie przekroczył. Niemniej nie bez zasadności powtarzano wśród historyków polskiej dyplomacji, że w swej polityce zbyt przeceniał on siły własne Polski, w czym nie zachował tego realizmu politycznego i ostrożności, które znamionowały postępowanie i wypowiedzi Piłsudskiego. Pesymizm tego ostatniego co do bytu Polski jest poświadczony w źródłach. Jego wywiad z lutego 1926 nie pozostawia tu wątpliwości^[677]. Jeszcze mocniejszą wymowę ma uwaga rzucona w Rumunii w październiku 1931 roku, a zanotowana przez ówczesnego attaché wojskowego w tym kraju płk. Romana Michałowskiego: „za dziesięć lat Polski nie będzie”^[678]. Takich refleksji nie znajdziemy u Becka.

Jedno wydaje się poza dyskusją: Beck nie wypracował żadnych idei politycznych stojących w sprzeczności z poglądami Piłsudskiego. Będzie on autorem koncepcji Trzeciej Europy, ale wpisuje się ona wyraźnie w dziedzictwo polityczne obozu piłsudczykowskiego, dla którego wizja bloku Międzymorza nie była niczym obcym.

Zadania dyplomacji i stosunki międzynarodowe w percepcji Becka

„Sytuacja państwa oparta jest na niewzruszonych faktach geografii i historii i Polska politykę swą z konieczności prowadzić musi pomiędzy Rosją a Niemcami. Oparcie się na jednym z tych państw prowadziło niezmiennie do uzależnienia się i groziło powrotem niewoli. Tylko równowaga pomiędzy nimi i czujna siła zapewniała niezależność. Może ta droga była trudna, ale Piłsudski nigdy, nawet w pełnych chwały dniach niepodległości, nie wyobrażał sobie położenia Polski ani zadań polityki polskiej jako rzeczy łatwych” – pisał historyk i dyplomata Michał Sokolnicki^[679]. Wypowiedź ta zdaje się odzwierciedlać pogląd typowy dla piłsudczykowskiej elity państwowej – odpowiada też przekonaniom własnym bohatera niniejszej książki. Trudne położenie geopolityczne Polski określa jej politykę w stopniu większym niż innych państw – to również własna myśl Becka. Położenie to stawia ją „w połowie drogi między Zachodem i Wschodem, na granicy dwóch niepodobnych światów”. Po Wielkiej Wojnie i wojnie polsko-sowieckiej „znaleźliśmy się zatem pomiędzy Zachodem, urządzonym w najdrobniejszych szczegółach przez Wersal i administrowanym niejako przez Ligę, a Wschodem luźnym, pełnym zmian i niespodzianek, wymykającym się z rąk tej nowej organizacji”^[680]. Oczywiście to Piłsudski był twórcą nowej polityki polskiej, o czym ani na chwilę przy pisaniu biografii Becka zapomnieć nie wolno. Spróbujmy jednak powiedzieć to, co da się stwierdzić o poglądach ministra na temat stosunków międzynarodowych, mechanizmów nimi rządzących oraz zadań polityki polskiej w niespokojnych czasach, jakie przyniósł światu kryzys ładu wersalskiego w latach trzydziestych XX wieku.

Nie jest łatwo o szczegółową rekonstrukcję osobistych poglądów Becka na politykę zagraniczną – z rozmaitych powodów. Nader rzadko i bardzo oszczędnie wygłaszał on sądy na temat spraw międzynarodowych. Nie pozostawił właściwie żadnych dopracowanych koncepcyjnie wypowiedzi z tego zakresu na piśmie. Pełniąc przez siedem lat urząd ministra spraw zagranicznych, tylko sporadycznie udzielał wywiadów. Nie publikował rozważań poświęconych problematyce międzynarodowej. Ograniczał się do krótkich oświadczeń przed Komisją Spraw Zagranicznych Senatu. Wszystko, co wiemy o jego poglądach, pochodzić musi zasadniczo z notatek z rozmów prowadzonych z partnerami cudzoziemskimi. Na tej podstawie, jak się okazuje, można jednak powiedzieć o jego poglądach stosunkowo dużo.

Przede wszystkim polityka polska miała być niezawisła od Niemiec i Rosji oraz umacniać samodzielność państwa. Zakładało to niewiązanie się aliansami ani z jednym, ani z drugim z wielkich sąsiadów Rzeczypospolitej, a zarazem próby osiągnięcia normalizacji stosunków z nimi. Ani Piłsudski, ani Beck nigdy nie zdefiniowali w pełni tej koncepcji politycznej, poprzestając raczej na metaforze „równowagi”. Beck wyraźnie mówił o polskiej potrzebie „utrzymania równowagi między Rosją a Niemcami”. Ale określenie „polityka równowagi” nic by nie znaczyło, gdyby pominąć, że ta koncepcja zakładała swoistą neutralność między Niemcami Hitlera a sowiecką Rosją, co oznaczało niewiązanie się z jednym z nich przeciw drugiemu. Niezależność od Niemiec i Rosji Sowieckiej była rzeczą najważniejszą. Bez niej nie można prowadzić żadnej własnej polityki – pozostawał tylko status wasala. Ze znanych wypowiedzi Becka wynika jednoznaczne przywiązanie do koncepcji niezawisłej polityki między dwoma wielkimi mocarstwami ościennymi.

Warto przypomnieć cytowane już stwierdzenie Becka, które padło 2 kwietnia 1935 roku w trakcie jego rozmowy z Edenem w Warszawie: „Wyobraźmy sobie teoretycznie, że Polska wiąże się z Rosją Sowiecką lub z Niemcami. Natychmiast mielibyśmy zamiast obecnej stabilizacji na obu granicach jedną granicę zupełnie złą. Unikanie tej zmiany na gorsze jest podstawową zasadą naszej polityki”^[681]. Nieco inaczej ujął to Anatol Mühlstein: „Dyplomatycznie Polska nie szukała gwarancji Niemiec przeciw Rosji [...]” i nie przyjęła także gwarancji rosyjskich^[682]. „Równowaga Polski pomiędzy Rosją a Niemcami jest rzeczą naturalną, wynikającą z przekonania powszechnego, że uchylamy się od wszelkiej współpracy z agresywnymi planami, skierowanymi przeciw jednemu z naszych dwóch sąsiadów” – powie już z dystansu czasu polski minister spraw zagranicznych na początku 1939 roku^[683]. Idea równowagi między Niemcami a Rosją nie była nowa, ale głęboko osadzona w polskiej myśli politycznej lat dwudziestych. W ówczesnych debatach wykluczano możliwość szukania oparcia w którymś z sąsiadów – zarówno w wypadku Niemiec, jak i sowieckiej Rosji. Koncepcje Piłsudskiego i Becka wpisują się w te założenia. W międzywojennym dwudziestoleciu żadna siła polityczna nie zgłosiła nigdy postulatu porzucenia doktryny niezależności od Moskwy i od Berlina i wybrania całkowicie innej orientacji zagranicznej niż ta, którą realizowano.

Obiegowe sformułowanie o „balansowaniu” między Rzeszą Niemiecką a ZSRR – dobrze znane z publicystyki i historiografii – wprowadza w błąd. Piłsudskiemu i Beckowi chodziło nie o żadne lawirowanie, ale o przemyślaną politykę trwania na pozycji ośrodka niezależnego od Moskwy i od Berlina. Fundamentem polityki polskiej miała być zasada „nic o nas bez nas”. Okazała się ona raczej postulatem

niż rzeczywistością. Jako teza wyrażała się w trzech założeniach: po pierwsze, „żadne postanowienia odnoszące się do naszych bezpośrednich interesów, a powzięte bez naszego współdziałania nie mogą mieć dla nas [...] żadnej mocy obowiązującej”; po drugie, „możemy współpracować z Zachodem Europy na warunkach partnera, a nigdy obiektu”^[684]; i po trzecie, bez udziału Polski nie powinny być rozwiązywane żadne ważniejsze problemy Europy Środkowo-Wschodniej.

Politykę w myśl dewizy „nic o nas bez nas” znamionować miały programowy dynamizm, ale i niezbędne umiarkowanie. Jak pisał Ignacy Matuszewski: „wymierzamy stale rozmiary polskiej roli na szerokiej arenie międzynarodowej według proporcji naszych sił i środków. Nie przesadzamy własnych możliwości, nie kryjemy w zaplotach sztucznej ruchliwości ich niedostatków. Nie będzie nas jednak nigdy charakteryzować nieobecność, bierność, ani też brak wyczucia dla tego, co zrobić można i co zrobić, w imię polskiej racji stanu, należy”^[685]. Przekonanie Becka, że „umowy międzynarodowe nie mogą w żadnym wypadku przeszkadzać swobodzie naszego ustawodawstwa wewnętrznego”, było jednym z bardziej zasadniczych jego poglądów^[686].

Beck nie był wyznawcą tezy o optymistycznym postępie pokojowych stosunków między narodami. To konflikt stanowi istotę polityki, a nie naturalna przyjaźń i współpraca. Pozostaje wpisany w naturę relacji między państwami. Jest to poniekąd doświadczenie egzystencjalne. W polityce nie ma nic za darmo. Pozycję własnego państwa trzeba nieustannie zdobywać. Zdobytej zaś bronić. I nic nie jest ostateczne, bowiem „zwyciężyć i spocząć na laurach to klęska”. „W życiu międzynarodowym nie ma tzw. okoliczności łagodzących. Jest tylko bardzo bezpośrednie, żeby nie powiedzieć brutalne, ścieranie się wartości i sił”^[687]. Kto tych prawd nie uznaje, nie jest realistą.

Zasadniczą koncepcją Becka był bilateralizm, czyli system dwustronnych paktów jako instrument budowania pokoju w stosunkach międzynarodowych – zarówno sojuszy, jak i układów o nieagresji. Tak pojęty bilateralizm był przeciwstawiany multilateralizmowi Ligi Narodów i ideologii „zbiorowego bezpieczeństwa”. Pozostawał niewątpliwie w sprzeczności z francuskim „multilateralizmem”, który zakorzenił się po Locarno, ale jawił się jako przestarzałe podejście do stosunków międzynarodowych. Beckowi chodziło jednak głównie o to, aby bezowocnej „paktomanii” – do której prowadziły inicjatywy multilateralne – przeciwstawić zasadę umów dwustronnych^[688]. W jego intencjach nie leżało nigdy wykluczenie umów wielostronnych jako instrumentu polityki zagranicznej. W rozmowie z ambasadorem niemieckim von Moltkem mówił: „Nie mieliśmy i nie mamy żadnych doktrynalnych

zastrzeżeń przeciwko układom multilateralnym, ale doświadczenie nasze wskazuje, że o ile na drodze stosunków bilateralnych osiągnęliśmy należne rezultaty – to przeciwnie, żaden z projektów paktów multilateralnych, wysuniętych w tym czasie się nie udał. W ten sposób i na przyszłość będziemy patrzyli na nowe projekty bez doktrynalnych uprzedzeń, ale świadomości dotychczasowych doświadczeń”^[689]. Nie można więc mówić o doktrynalnym uprzedzeniu Becka do wszelkich form wielostronnych porozumień. Dyplomacja polska nie miała na przykład nic przeciwko konwencji o definicji agresji z 3 lipca 1933 roku, uznając, że bez wątpienia przyczynia się ona do pogłębienia pokojowej stabilizacji w Europie Wschodniej.

Umowy dwustronne jawiły się jako bardziej konkretne i w miarę możliwości sprecyzowane, co nie oznacza, że doskonałe. Żywe wówczas było wspomnienie wydarzeń sprzed pierwszej wojny światowej, kiedy to bilateralne zobowiązania sojusznicze Francji i Rosji oraz Niemiec i Austro-Węgier (opisane w konwencjach wojskowych) wytrzymały próbę czasu na polach bitewnych w roku 1914, chociaż oczywiście do wojny wkroczyły te państwa w szerszych blokach. Polska zasada bilateralizmu nie miała ideologicznego charakteru, ale raczej uzasadnienie czysto pragmatyczne. Najważniejsze były dwa zastrzeżenia, jakie wysuwano przeciwko koncepcjom regionalnego paktu o pomocy wzajemnej w Europie Środkowo-Wschodniej: obawiano się, aby nie zniweczyć polityki równowagi, a ponadto uważano, że układ taki nie może rozwodzić zobowiązań, jakie wynikały dla Polski z sojuszu z Francją oraz z układów o nieagresji z wielkimi sąsiadami. Beck powtarzał: „nie zgodzimy się jednak na żadne warunki, które miałyby osłabiać i rozwadniać istniejące nasze bilateralne paktów nieagresji z sąsiadami”^[690].

„Cała teoria Becka o układach bilateralnych stała w sprzeczności z polityką stosowaną przez Zachód (należy zaznaczyć, że układ bilateralny nie jest bynajmniej przeciwstawieniem układu o zbiorowym bezpieczeństwie), była natomiast wyłącznie w interesie Niemiec” – stwierdził August Zaleski w 1941 roku^[691]. Rzecz wszakże w tym, że inna polityka Polski w realiach geopolitycznych drugiej połowy lat trzydziestych albo nie rokowała żadnych widoków powodzenia, albo niosła złowieszcze widmo przymusowego sojuszu z Sowietami. Tego historyk nie może nie zauważyć. W realiach geopolitycznych, w jakich funkcjonowała Polska w okresie ministerialnej kadencji Becka, bilateralizm był określoną formą realizmu. „Stąd nasza ostrożność wobec układów opartych jedynie na ufności w dobrą wolę wszystkich kontrahentów, a ulegających tak łatwo pod naporem praktyki, wypaczeniu” – pisał Ignacy Matuszewski w ważnym artykule *Drogi Polski*, który stanowił komentarz do sejmowego przemówienia Becka z 15 lutego 1933 roku^[692].

Można dzisiaj poddawać krytyce teorię głoszącą przewagę bilateralizmu nad multilateralizmem. Można twierdzić, że bilateralizm jest anachronizmem. Ale w dwudziestoleciu międzywojennym zawiodły także wszelkie pomysły budowania bezpieczeństwa międzynarodowego na drodze wielostronnych zobowiązań. Wszelkie teorie bloków dały tylko poczucie klęski tym, którzy je stawiali na forum polityki międzynarodowej. Te państwa Europy Środkowej, które zdecydowały się opierać swą przyszłość na koncepcjach multilateralnych – jak Czechosłowacja Beneša i Rumunia Titulescu – nie osiągnęły wiele. Charakterystyczne, że Piłsudski przejawiał duży sceptycyzm co do skuteczności wszelkich umów międzynarodowych, zwłaszcza tych pozbawionych konkretnych sankcji za ich złamanie. Uważał, że umowy międzypaństwowe są bardziej regulatorem zaufania między narodami niż instrumentami juredyicznymi. Łatwiej o to zaufanie, kiedy układają się dwie strony, niż kiedy dana umowa obejmuje wiele podmiotów, mających często rozbieżne interesy i odmienne pojmowanie podstawowych problemów międzynarodowych. Beck przejął ten pogląd. Ważnym jego spostrzeżeniem była z pewnością teza, że żadna umowa międzynarodowa nie jest wartością samą w sobie, a jak pokazuje życie, „każdy pakt o przyjaźni wieczystej obowiązuje z reguły [tylko] dwa lata”.

U Becka – w jego podejściu do stosunków międzynarodowych – znamieną jest nieufność do zobowiązań traktatowych i instytucji. W instrukcji dla Dębickiego stwierdził: „w naszym przekonaniu *signum temporis* jest generalna słabość i dlatego nie warto nikomu ulegać”. Programowa nieufność miała stanowić zasadnicze założenie polityki zagranicznej^[693]. „Zwątpiliśmy w istniejące systemy” – pada we wspomnianym wyżej dokumencie^[694]. Wypowiedź ta jest dobitną konstatacją braku zaufania do ustalonych zobowiązań i instytucji ładu międzynarodowego po pierwszej wojnie światowej. Bilateralizm umożliwia sytuację, kiedy układy między stronami nie są uzależnione od wpływu czynników trzecich. W porozumieniach multilateralnych uwarunkowania tego nie da się uniknąć. Efektywność umów wielostronnych jest więc nader problematyczna – zamiast dawać realne gwarancje bezpieczeństwa, niosły one złudne nadzieje bez pokrycia. Za porozumienie tej kategorii uważał Beck pakt Brianda–Kellogga, czyli paryski traktat o wyrzeczeniu się wojny jako instrumentu polityki narodowej. Zalecał „rozwiązania skromniejsze, lecz praktyczniejsze”, wskazując, że takowe „przyczynią się do uspokojenia umysłów [bardziej] niż zbyt skomplikowane systemy, będące raczej wytworem imaginacji niż poczucia rzeczywistości”^[695]. Prowadząc swoją politykę, Beck generalnie uczył Polaków sceptycyzmu w podejściu do zobowiązań prawnotraktatowych i instytucji międzynarodowych. „Polacy wierzą najbardziej w fakty dokonane” – powtarzał

z naciskiem^[696]. Miał mało zaufania do Ligi Narodów i jej obietnic gwarancyjnych. Proces rozkładu genewskiej instytucji oraz jej zupełne bankructwo potwierdziły trafność tych przekonań.

Zwraca naszą uwagę polska idea sojuszków z Francją i Rumunią jako „instrumentów reasekuracji” na okoliczność kryzysu międzynarodowego^[697]. Takie podejście do aliansów traktować należy jako następstwo konstatacji, że sojusze powinny mieć przede wszystkim charakter wojskowy, a w czasie pokoju nie mogą krępować rąk którejkolwiek ze stron w prowadzeniu własnej polityki, opartej na suwerennej interpretacji położenia własnego państwa.

Rozważając zasady polityki zagranicznej, jaką prowadził Beck, nie wolno tracić z pola widzenia idei wierności imponderabiliom, która zajmowała w jego „filozofii” życia międzynarodowego znaczące miejsce, a w każdym razie nie była frazesem bez pokrycia. Idea wierności imponderabiliom, czyli wartościom niemającym wymiernej ceny w stosunkach między narodami, oraz pojęcie honoru narodu jako wartości nadrzędnej – to ostatnia instancja w rozstrzyganiu o tym, co jest zgodne z racją stanu, a co jest z nią nie do pogodzenia. W zgodzie z tą filozofią dobrowolne oddanie części terytorium własnego państwa lub pozbycie się niepodległości uważane było za coś całkowicie niewyobrażalnego. Zasada samostanowienia narodów wydawała się stwarzać podstawę takiego stanowiska. Wyraził to przekonanie ambasador polski w Paryżu Juliusz Łukasiewicz, pisząc, że jest „absolutnie nie do pomyślenia, aby w XX stuleciu, po Wielkiej Wojnie, w której zatryumfowała zasada narodowa, jakiejkolwiek państwo, nawet silniejsze od Niemiec, mogło inkorporować terytorium zamieszkałe przez inny, obcy naród wbrew jego woli”^[698]. Wszystko to jednak pod warunkiem że dany naród chce bronić swej niepodległości wszystkimi siłami. Beck – przy całej niepopularności swej polityki – miał w tej sprawie pewność co do tego, jaka jest wola narodu.

Reputacja państwa jest kluczem do jego pozycji międzynarodowej. Słabości nie mogą być motywem tłumaczącym bierność. Piłsudski – powtarzał Beck – widział Polskę „w purpurze swego dostojenstwa”, a przecież był świadom „materialnej rzeczywistości”^[699]. Imperatyw prowadzenia polityki odważnej – nawet w jakiejś mierze ponad realne siły państwa – przebija z tych słów wymownie. Ekonomia w stosunkach międzynarodowych jest ważna, ale nie jest czynnikiem rozstrzygającym o wszystkim. Polityka zagraniczna państwa, które się ceni, „nie może kierować się wymaganiami z zakresu zagadnień gospodarczych”. Albowiem „Polska jest biedna, ale świat jest za ubogi, by ją mógł kupić”^[700].

Wierność zasadom i przywiązanie do stałych norm Beck uważał za miarę wartości państw w stosunkach międzynarodowych. Powtarzał, że wielkość

państwa nie decyduje o wszystkim – liczy się nie tyle jego powierzchnia, ile „prawdziwa wartość tworzących je narodów, która jest nieraz najbardziej cenna w zespole międzynarodowym”^[701]. W hierarchii wartości wyznawanych przez Piłsudskiego i jego uczniów najwyżej stała zasada samostanowienia. To oczywiste, że państwo duże, zasobne gospodarczo i nowocześniejsze może więcej od państwa mniejszego, słabiej rozwiniętego gospodarczo i mniej nowoczesnego. Piłsudski i Beck mieli tego świadomość, ale wyznawali swoistą filozofię wartości, zakładającą sprzeciw wobec dyktatu z zewnątrz w każdych warunkach, bez względu na to, czy racjonalna kalkulacja pozwala wierzyć w możliwość przeciwstawienia się przemocy. Tak pojmowali wierność polskiej historii, w której wielokrotnie elity narodu stawiały wszystko na jedną kartę. Nie oznacza to, jak się niekiedy twierdzi, że Piłsudski i Beck byli więźniami romantycznego dziedzictwa polskiej historii, które wyklucza racjonalne myślenie o stosunkach międzynarodowych. Wręcz przeciwnie, dobrze wiedzieli, że polityka zagraniczna jest domeną konkretnych interesów i kompromisów. Wierzyli jednak głęboko w to, że kiedy nadchodzi chwila przełomowa – kiedy trzeba decydować o losach narodu na wiele pokoleń – wówczas należy wybierać rozwiązanie najprostsze: bronić niepodległości bez względu na wszystko.

W jednej ze swych wypowiedzi odnotowanych przez Szembeka pod datą 20 maja 1936 roku Beck wyróżnił trzy rodzaje państw: (1) wielkie mocarstwa, (2) państwa, które mają ograniczone (regionalne) interesy, ale własną niezawisłą politykę, oraz (3) państwa „klientalne” wobec mocarstw cudzoziemskich^[702]. Podział ten tworzył ich swoistą hierarchię w stosunkach międzynarodowych. O statusie „wielkiego mocarstwa” przesądzało posiadanie interesów światowych. Drugą grupę tworzyły państwa będące regionalnymi podmiotami polityki międzynarodowej, niezawisłe w swych poczynaniach od wielkich mocarstw i samodzielne w definiowaniu swej racji stanu, a już na pewno niebędące „klientami” wielkich mocarstw. Trzecia zaś grupa to państwa o statusie „klientalnym” w stosunku do „możnych tego świata”. Odpowiednio do tej „klasyfikacji” możliwe są trzy rodzaje polityki – mówił Beck ambasadorowi Turcji w Warszawie. Pierwszy z nich to „konsekwentne realizowanie własnej racji stanu”, „drugi to dążenie do dominacji kosztem innych państw”, trzeci wreszcie to „niewiara we własne siły i opieranie się o innych”^[703]. Polska miała uczynić wszystko co możliwe, by nie prowadzić polityki trzeciego rodzaju.

Poprzednik Becka na stanowisku ministra spraw zagranicznych Aleksander Skrzyński napisał wiosną 1926 roku: „Jeśli przeciwstawieniem pojęcia Wielkiego Mocarstwa ma być państwo o interesach ograniczonych, to w każdym razie Polska nie może być uznana za państwo o interesach ograniczonych”^[704]. Jak

widzimy, autor tych słów nie tylko daleki był od zaniżania roli Rzeczypospolitej i zgody na jej uprzedmiotowienie w stosunkach międzynarodowych, ale też nie godził się przyznać, że ma ona interesy ograniczone. Refleksja Skrzyńskiego pochodzi jednak z czasów optymistycznej wiary w pomyślność Ligi Narodów. W dobie Becka jedynym uzasadnionym założeniem mogła być teza, że Polska ma interesy regionalne, a polityki światowej nie prowadzi.

U Becka zaznaczał się bardzo silny sprzeciw wobec koncepcji „dyrektoriatu mocarstw” jako samozwańczej struktury. Z powstałej w roku 1935 instrukcji dla Dębickiego pochodzą słowa: „Nigdy Polska nie uznawała podziału narodów na narody I i II klasy, wychodząc z założenia, że wszystko co dyskryminuje, jest sztuczne”^[705]. Minister podkreślał, że „byłoby dowodem braku zmysłu politycznego twierdzić, że traktaty muszą być zawsze nienaruszalne i święte”, ale „jednak należy je uważać za kontrakty. Nie jest zaś dopuszczalne, by kontrakt mógł być naruszony w drodze ingerencji stron trzecich”. Dodał wreszcie, że „reprezentuje państwo nieroszczące sobie pretensji ponad swoje realne możliwości”^[706] – ale też takie, jakie ze swych praw nie ustąpi.

„Konsekwencje wielkiej wojny znajdują od kilku ostatnich lat swój właściwy wyraz w formie przewartościowania Europy” – uważał minister. Konstatował tu występowanie dwóch przeobrażeń o zasadniczej wadze. Pierwsze stanowiły „tendencje Wielkich Mocarstw do stworzenia sfer wpływów”. Drugim miało być „poważne zmniejszenie różnicy między Wielkimi Mocarstwami a tzw. małymi państwami, gdyż Wielkie Mocarstwa silniej odczuwają wstrząsy”^[707]. W znamienym dokumencie – notatce Romana Dębickiego pochodzącej z czerwca 1935 roku – znajdziemy ważne stwierdzenie: „W zespole państw Europy Wschodniej określa się granica między państwami o własnej polityce a państwami, które świadomie ograniczają się do roli klienta”. Pierwszym w tych warunkach zadaniem dyplomacji polskiej miało być realizowanie „nie klientalnej”, lecz samodzielnej polityki^[708]. Interesujące z pewnością pozostaje spostrzeżenie ministra rzucone w rozmowie z posłem w Sztokholmie Potworowskim, że „ogniska zapalne, a nawet konflikty zbrojne wynikają najczęściej, jak uczy doświadczenie, nie bezpośrednio na granicy wielkich mocarstw o sprzecznych interesach, a właśnie w rejonach ich «stref wpływów», między objętymi przez nie mniejszymi państwami”^[709].

W przemyśleniach Becka dochodziła do głosu teza o kryzysie imperializmu po Wielkiej Wojnie, ale i o jednoczesnej ofensywie totalitaryzmów. Z perspektywy czasu przeszłego dokonanego minister oceniał: „epoka około 1934 roku nie wykazywała już wspomnianych zjawisk w formie ostrej. Powszechne zmęczenie epoką poprzednią (od roku 1914), osłabienie wielkich organizmów państwowych

koniecznością walki z nowopowstającymi [sic] problemami socjalnymi, ekonomicznymi i narodowościowymi, wreszcie brak rezerw w każdej z tych kategorii – zarówno ludzkich, jak i materialnych – wszystko to stępiało ostrze imperializmów i [ich] inicjatyw”^[710]. Na arenę świata wkroczyły jednak państwa totalitarne: „Najwięcej możliwości dynamicznych wykazywały w każdym razie państwa o ustrojach totalitarnych, z góry związanych z wewnętrzną propagandą, potrzebną [im] i niezbędną dla wprowadzenia takiego ustroju, [a] równocześnie ciążącą później nad ich przyszłością. Głębsze rysy w stosunkach wewnętrznych takich mocarstw mogły grozić załamaniem się ustroju, co zatem podsuwało myśl o próbie wyładowania trudności wewnętrznych przez akcję imperialistyczną. Zjawisko to było zawsze charakterystyczne dla ustrojów maksymalistycznych, natomiast w każdym przypadku pozostawało ważnym sprawdzić, co dane państwo ma do stracenia, a co do zyskania w rozpętaniu awantury na zewnątrz”^[711].

W ocenie Becka stosunki Polski z Niemcami i Rosją „związane były silnie i bezpośrednio z sytuacją wewnętrzną tych państw”^[712]. Ustrój owych państw determinuje bowiem politykę zagraniczną w stopniu większym niż w wypadku innych, gdyż ma charakter reżimu nowego typu. Kajetan Morawski – według wielu jeden z najlepszych dyplomatów Polski Odrodzonej – pisał, że „miał Beck niewątpliwie rację, gdy między naporem wschodniego i zachodniego sąsiada starał się utrzymać linię polityki polskiej w trudnej równowadze. Może nawet nie tyle miał rację, ile nie miał innego wyboru. Szkoda tylko, że swej dbałości o pełną niezależność postępowania nadawał cechy wyniosłego, mocarstwowego gestu”^[713]. Myśląc w podobny sposób, Josef Korbel utrzymywał, że Polska w opinii Piłsudskiego i Becka miała być mocarstwem (*big power*) i pożądała, aby traktowano ją z respektem jako jedną z decydujących sił w Europie^[714].

Rzecz jednak w tym, że w przekonaniu Becka Polska nie była wielkim mocarstwem. „Nie jesteśmy mocarstwem, ale państwem, które się szanuje” – powtarzał. „Polska wielkim mocarstwem – choć pojęcie to ulega moim zdaniem pewnym zmianom – nie jest, ponieważ nie prowadzi polityki światowej, a raczej politykę rejonową”^[715]. Beck nie używał określenia „Polska mocarstwowa”. W rozmowie z Antonowem-Owsiejenką jesienią 1933 roku określił państwo polskie jako „mocarstwo” niemające interesów światowych. Polska w jego ujęciu miała tylko regionalne interesy, dotyczące Europy Środkowo-Wschodniej, i pragnęła region ten „uporządkować” po swojej myśli, co jednak nigdy jej się nie powiodło.

Zarówno Beck, jak i jego najbliżsi współpracownicy nigdy nie zatarcili świadomości dysproporcji sił własnego państwa w relacji do Niemiec i Rosji.

Nawet w wielokrotnie ośmieszanej broszurze *Polska jest mocarstwem* Juliusz Łukasiewicz pisał, że „obecnie jesteśmy tak wybitnie od Niemiec i od Rosji słabsi”^[716]. Nie ubiegając się o status mocarstwa, Polska nie godziła się jednak na status małego państwa będącego przedmiotem w rozgrywkach mocarstw. Kiedy więc jej interesy są zagrożone, nie może ona nie przeszkadzać „możnym tego świata” w urządzaniu ładu europejskiego i załatwianiu swych interesów. „Polska prowadzi politykę pokojową, a nie przedpokojową” – mówił w Sejmie Bogusław Miedziński^[717].

Jak pisał Stanisław Sierpowski, Piłsudski „nigdy i nigdzie nie mówił o Polsce jako o mocarstwie. Nie stawiał też zadań – które nawet z dzisiejszej perspektywy – przerastały jej obiektywne (raczej przez Piłsudskiego pomniejszane!) możliwości”^[718]. Powtarzał, że „przede wszystkim nie wolno robić myśli i planów nad wytrzymałość instrumentu, który ma je wykonywać, bo wszystko robią ludzie”^[719]. Trzeba przyznać, że Beck miał świadomość tych zasad swego mistrza. Pamiętał, że „za życia starał się polską politykę przykroić do polskich możliwości, a nie do genialnego poziomu myślenia i siły własnej woli”^[720]. Według sekretarza ministra Pawła Starzeńskiego Beck uważał, że „sprawy zagraniczne są też między innymi kwestią dobrze pojętego i umiejętnie zastosowanego umiaru”^[721].

Czy więc polityka polska pod rządami Becka była polityką umiaru?

O konieczności samoograniczenia w polityce polskiej Beck mówił wielokrotnie, zanim jeszcze objął ster spraw zagranicznych Polski. W znanym wywiadzie dla łódzkiego pisma „Republika” z 11 sierpnia 1931 roku oświadczył: „Spotykamy się z głosami, które domagają się rozwinięcia szerokiej inicjatywy polskiej w polityce zagranicznej. Mam poważne wątpliwości, czy ten system byłby skuteczny”. Powiedział też: „Obawiam się że dzisiejsze, zmęczone przejściami wojennymi pokolenie cierpi raczej wskutek nadmiaru inicjatyw, bądź to zmierzających do stworzenia fikcji hegemonii jakiegoś państwa, bądź też do zbawienia świata wbrew jego woli i interesom, a wychodząc z założeń i powodów czysto doktrynalnych”^[722]. Sprawa nie jest jednak tak jednoznaczna, jak by się wydawało. Polityka, którą starał się realizować Beck po śmierci Piłsudskiego, była postrzegana przez wielu jako bardzo na wyrost w stosunku do możliwości, na jakie pozwalał potencjał gospodarczy i militarny państwa. Ale czy w wybitnie niespokojnych czasach polityka polska mogła nie być usiłowaniem „licytacji” pozycji własnego państwa wzwyż?

Co do jednego nie powinno być wątpliwości. U Becka bardzo ważna była reguła pewnego samoograniczenia, wpisana w politykę, którą prowadził. Dobitnie wyraził tę myśl w październiku 1935 roku w rozmowie z niemieckim ministrem

spraw zagranicznych von Neurathem: „jest zasadą polityki zagranicznej Polski, by nie zabierać głosu w sprawach, które bezpośrednio Państwa naszego nie obchodzą” – to jedna z najważniejszych konstatacji polskiego ministra^[723]. Udający się do Belgradu poseł Roman Dębicki usłyszał od ministra: „Nie chcemy się angażować w sprawy dotyczące innego niż nasz regionu”^[724]. W instrukcji Becka dla Dębickiego znajdujemy następujące ujęcie hierarchii celów dyplomacji polskiej: „1) za najważniejsze uważamy stosunki z sąsiadami, 2) na drugim miejscu stawiamy stosunki z państwami, z którymi związani jesteśmy aliansem, 3) w końcu przychodzą wszelkie inne stosunki”^[725]. Tak więc gdybyśmy chcieli uchwycić hierarchię czynników, które składały się na polską rację stanu w rozumieniu Becka, byłyby to najpierw siły własne państwa, potem stosunki z sąsiadami, a wreszcie sojusze wraz z zapisanymi w nich gwarancjami^[726].

Tezie Piłsudskiego, że najważniejsze są stosunki z wielkimi sąsiadami, towarzyszyła również inna myśl Marszałka. W marcu 1934 roku oświadczył on: „Zadanie Polski jest na Wschodzie, tzn. tutaj może Polska sięgać po możliwość stania się właśnie na Wschodzie czynnikiem wpływowym. Nie należy się ani mieszać, ani próbować oddziaływać na stosunki między państwami zachodnimi. Dla tego celu osiągnięcia wpływu Polski na Wschodzie warto jest wiele nawet poświęcić z dziedziny stosunków Polski z państwami zachodnimi”^[727]. Stwierdzenie to rozumieć można tylko w jeden sposób – że im silniejsza jest pozycja Polski w regionie, tym mocniejsza pozostaje w ogóle w stosunkach międzynarodowych.

Zwraca z pewnością uwagę stwierdzenie Becka o „specjalnych zainteresowaniach Polski na tzw. północnym wschodzie Europy”^[728]. Warto może przypomnieć również, że Piłsudski miał wyrazić pogląd, iż „tylko pakt regionalny mają swoją realną, a nie papierową wartość”^[729]. Idea zdrowego regionalizmu stanowi jedną z ważnych idei Becka. Konsekwencją zasadniczego braku zaufania do wydolności systemu międzynarodowego było przekonanie, że liczy się przede wszystkim siła własna, co jednoznacznie nawiązuje do myśli Piłsudskiego: „W ogóle w sprawie utrzymania pokoju tezą Marszałka było, iż przede wszystkim należy być samemu skonsolidowanym i silnym i że ten fakt pociąga za sobą dobre stosunki z sąsiadami”^[730].

Jest rzeczą sporną, jak powinna była wyglądać taktyka dyplomacji polskiej po uzyskaniu znaczącego efektu na polu licytacji Polski wzwyż. Polityka równowagi i sojuszu z Francją „wymagała maksymalnego umiaru, taktu i cierpliwości” – pisał Piotr Wandycz^[731]. Ale co najmniej równie uprawniony jest sąd o konieczności akomodacji polityki polskiej do realiów bezlitosnej walki o przetrwanie, jaka

toczyła się w Europie lat trzydziestych. Polityk i publicysta Ignacy Matuszewski sformułował cztery zasady polskiej polityki zagranicznej, których podstawę stanowił swoisty konsensus społeczny. Były to: „poleganie w pierwszym rządzie na własnych siłach, pokojowość, nienaruszalność stanu posiadania, utrzymywanie w mocy istniejących sojuszków”^[732]. W ujęciu historyka dyplomacji Michała Zachariasza politykę polską miały cechować: „stałość”, „konsekwencja”, „ciągłość”, „samodzielność”, „aktywność”^[733].

„Na wyższym szczeblu organizacji ludzkiej, posiadającej pełne cechy odrębnego zespołu, stoi państwo. Musimy przyjąć jako zasadę naszej pracy, że niezależnie od wielkości, siły, zdolności rozwoju czy trudności rozrostu państw, z którymi mamy do czynienia jako z określonymi jednostkami, musimy się kierować w stosunku do nich także pewnymi stałymi metodami postępowania” – mówił Beck (jeszcze jako wiceminister spraw zagranicznych) w przemówieniu do kandydatów do polskiej służby dyplomatycznej 26 czerwca 1931 roku^[734]. Stałość i ciągłość polityki zagranicznej są możliwe pod warunkiem wewnętrznej stabilizacji. Dlatego niezbędne jest utrzymanie nienaruszonego własnego „ośrodka dyspozycji politycznej”. To warunek, który stawia tamę wymuszaniu na Polsce zachowań pożądanym z punktu widzenia interesów i dążeń mocarstw zagranicznych. Rolę takiego ośrodka pełnił do 1935 roku Piłsudski. Po jego śmierci przejęło ją ściśle kierownictwo państwa (prezydent, generalny inspektor sił zbrojnych, premier, minister spraw zagranicznych).

Jedną z ważniejszych zasad Becka w podejściu do stosunków międzynarodowych był sąd, że żadne nowe zobowiązania nie powinny znosić uprzednio zaciągniętych^[735]. Wpisywał on owo założenie w trzy ogólniejsze: po pierwsze – polityka polska ma czysto polski charakter; po drugie – relacje dobrego sąsiedztwa z wielkimi sąsiadami ze wschodu i zachodu są najważniejsze; po trzecie – wszystkie nowe propozycje zagraniczne, które w ocenie polskiej będą prowadziły do zniweczenia tych założeń, zostaną odrzucone, aby utrzymać dotychczasowe zobowiązania. Traumatyczne było u polskiego ministra wspomnienie ingerencji obcej w proces kształtowania polskiej polityki. W jednym ze swych wystąpień publicznych stwierdził: „W okresie naszej niewoli czynnik zagraniczny występował zwykle jako przemoc, powodując cały szereg zjawisk dalszych, mniej groźnych na pozór, ale niemniej niebezpiecznych, bo stanowiących elementy serwilizmu i zdrady”^[736]. Niewątpliwie to jedna z bardziej ważkich wypowiedzi tego polityka. Polityka niezawisła jest kosztowna. Prowadząc ją, trzeba „liczyć się z bardzo ostrym zaatakowaniem” nie tylko przez nieprzyjaciół, ale też przez „wszystkie ośrodki międzynarodowe”^[737]. Kursu zmienić jednak nie wolno.

Był Beck zwolennikiem klasycznej dyplomacji gabinetowej. Wierzył w jej skuteczność. Decydujące znaczenie przypisywał osobistemu kontaktowi ludzi prowadzących politykę zagraniczną państw. Stosunki między narodami powinny być oparte na zasadach, „jakie istnieją w przeciętnych stosunkach między ludźmi, gdzie brane są pod uwagę pewne elementarne pierwiastki człowieczeństwa, które stwarzają pewne stałe i obowiązujące zasady bez względu na rozum czy głupotę, siłę czy słabość ludzi, z którymi się ma do czynienia”^[738]. Tylko „dyplomacja gabinetowa” mogła zostać przynajmniej w jakiejś mierze uwolniona od oddziaływania opinii publicznej i jej fluktuacji, o których często przesądza czynnik irracjonalny. Jak zwrócił na to uwagę Paweł Starzeński w swoich wspomnieniach, minister „obawiał się zawsze impulsywności polskiej opinii publiczności, która skłonna była traktować sprawy emocjonalnie i nie zawsze liczyła się z twardą rzeczywistością. Dlatego też nie poszukiwał polityki popularności”^[739].

Nie żywił minister większego zaufania do parlamentarnych metod kontroli nad polityką zagraniczną, co nie oznacza, że potrzebę taką zupełnie wykluczał. Do swego niemieckiego odpowiednika von Neuratha powie 13 stycznia 1938 roku, że dobry jest polski uzus exposé polskich ministrów spraw zagranicznych przed komisjami Sejmu i Senatu, a nie na plenum izb, gdyż w sprawach polityki zagranicznej i obrony jest to właściwe, bo „umożliwia rzeczową dyskusję”^[740]. Niewątpliwie autorytarny system władzy w Polsce – chociaż był to autorytaryzm łagodny – stwarzał dogodne warunki do uprawiania „dyplomacji gabinetowej”. Jej skuteczność jako instrumentu prowadzenia spraw zagranicznych wydawała się niewątpliwa. Nadmienić wypada, że Beck powątpiewał w siłę propagandy jako narzędzia służącego osiągnięciu efektywności w polityce zagranicznej: „Kto ma czas i pieniądze, może robić propagandę, jaką chce, i zawsze znajdzie pewną ilość klientów. Nie sądzę, żeby znaczenie tego należało przeceniać. Nikt jeszcze słowami zmiany statutu Europy nie dokonał” – mówił w Sejmie 15 lutego 1933 roku^[741]. Stwierdzenie to nie oznaczało, aby Beck lekceważył czynnik „zainteresowania ogółu obywateli dla spraw polityki międzynarodowej ich państwa”, które jest „dowodem dojrzałości obywateli i państwa samego”, a więc wartością samą w sobie^[742].

W kierowaniu działalnością placówek dyplomatycznych Beck przywiązywał dużą wagę do kontaktów osobistych z ich szefami. W ważnych momentach dawał podwładnym ustne instrukcje, których treść możemy dziś poznać dzięki temu, że zostały przez owych dyplomatów spisane pro memoria. W oczach ministra wielkie znaczenie dla pomyślnego prowadzenia polityki zagranicznej poszczególnych państw miał też osobisty kontakt ludzi, którzy nią kierowali^[743].

Można wręcz wnosić, że przeceniał on znaczenie tego czynnika. Jest jednak bezsporne, że ta opinia świadczy o prawidłowym wyczuciu tendencji rozwojowych w stosunkach międzynarodowych, gdyż druga połowa XX wieku przyniosła właśnie wydatny wzrost osobistej roli ministrów spraw zagranicznych w działaniach dyplomatycznych.

Skuteczną politykę zagraniczną w rozumieniu Becka cechować winno rygorystyczne przestrzeganie zasady tajności, dyskrecji, poufności. To przekonanie wpisuje się niejako w myśl Piłsudskiego, który powiedział: „My nie jesteśmy Państwem dla służby dziennikarzom”^[744]. Apelował też – jak wiadomo – aby „strzec się agentur”. Opinia publiczna jest chwiejna. Często kieruje się sentymentami. Wielokrotnie obcy bywa jej czynnik racjonalności. Oczekiwania społeczne są zwykle dalekie od realizmu. Kształtują je na ogół irracjonalne uczucia. Pragnienie maksymalnego uwolnienia polityki zagranicznej od tych czynników było u Becka bardzo silne. To zaś, że polityka zewnętrzna państwa autorytarne pozostawała poza demokratyczną kontrolą, ułatwiało jej prowadzenie zwłaszcza w stosunku do państwa nieprzyjawnego, do którego społeczeństwo polskie odczuwało niechęć i obawy. Koncepcja ta wpisywała się w zalecenia Piłsudskiego, który za zaszczyt poczytywał sobie to, że „umiał popierać decyzje, które szły przeciw prądom ogólnej opinii społeczeństwa”^[745].

Minister Beck „wierzył w twardą dyplomację” – zauważył Piotr Wandycz^[746]. Miała to być dyplomacja niestroniąca od podparcia się siłą militarną, kiedy to konieczne, wolna od konwencjonalnej układności, zdeterminowana, aby osiągnąć zamierzony cel – zwłaszcza wówczas gdy istniała groźba utraty zdobytej już pozycji lub kiedy ustępstwa okazywały się niemożliwe, a kompromis jawił się klęską. Polityka zagraniczna w ujęciu Becka miała też być zasadniczo aideologiczna. W stosunkach zagranicznych powinny liczyć się konkretne interesy, a nie ideologia. Państwo takie jak Polska musi kierować się maksymalnym pragmatyzmem, a nie doktrynerstwem. Polityka zagraniczna państw jest bardziej rezultatem geografii, mniej zaś ideologii reżimu wewnętrznego. Zasada nieingerencji w sprawy wewnętrzne jawiła mu się jako arcyważny nakaz każdej skutecznej polityki. Dopuszczenie do ingerencji degraduje państwo do poziomu klienatalnego.

Usiłując przedstawić założenia polskiej polityki zagranicznej prowadzonej przez Becka, wyróżnić można pewien zespół ogólnych założeń będących zarazem ważnymi postulatami. Odzwierciedlają one odwieczne dylematy polityki państwa średniej wielkości w warunkach nadzwyczaj trudnej konstelacji sił zewnętrznych, a ujęte razem, tworzą dość zwartą koncepcję programową polityki zagranicznej, stanowią coś w rodzaju „doktryny” ówczesnej polskiej polityki zagranicznej,

choć przypomnieć należy, że Piłsudski nie używał nigdy słowa „doktryna”, gdyż kojarzyło mu się ono z czymś abstrakcyjnym, „dającym fałszywy spokój, z którym ludzie nie lubią się rozstawać” – wszak „w życiu ciągle wszystko się zmienia, wszystko idzie naprzód, a doktryny stoją w miejscu”^[747]. Piłsudczycy, oskarżani o brak programu rządzenia, w polityce zagranicznej własny program bezspornie mieli. Andrzej Micewski utrzymywał, że Józef Piłsudski „nie stworzył nowej formuły polityki zagranicznej poza manewrem równoważenia zależności od zachodu zbliżeniem z Niemcami”^[748]. Oczywiście powstaje pytanie, co mogło być tą „nową formułą”, jeśli pominąć koncepcję „zbiorowego bezpieczeństwa”. Piotr Wandycz trafnie zwrócił uwagę, że „obóz piłsudczykowski nie miał wypracowanej teorii stosunków międzynarodowych, miał jednak pewne zasadnicze założenia, na których zaważyła koncepcja i osobowość Piłsudskiego”^[749].

Należy, rzecz jasna, pamiętać, że Piłsudski i Beck kształtowali założenia polskiej polityki zagranicznej w okresie i na czasy dramatycznego kryzysu ładu międzynarodowego. Tworzyli je dla Polski zagrożonej i niepewnej swego jutra. Czytając ich wypowiedzi o stosunkach międzynarodowych – będące prawdziwą mieszaniną politycznego idealizmu z jednej strony i „twardego realizmu”, a może nawet cynizmu, z drugiej – trzeba mieć na uwadze, że stanowiły one produkt tych szczególnych realiów. Nie oznacza to jednak, że z doświadczeń polityki polskiej 1932–1939 nie płynie ponadczasowa lekcja również dla dzisiejszej epoki.

*

W latach 1933–1935 bieg wypadków w stosunkach międzynarodowych w Europie okazał się pomyślny dla Polski. Zaplanowane stworzenie dyktatoratu mocarstw zachodnich – wbrew filozofii równości wszystkich państw, głoszonej przez Ligę Narodów – skończyło się fiaskiem. A taki „dyktatorat” uważano w Warszawie za największe niebezpieczeństwo dla Polski. Zamiast tej złowieszczej konfiguracji doszło do spektakularnej emancypacji Polski.

Wskutek rozejścia się dróg Moskwy i Berlina oraz niepowodzenia prób budowy wspomnianego dyktatoratu dla dyplomacji polskiej w latach 1933–1934 otworzyło się pole manewru. Nastąpił okres względnej koniunktury i został on wykorzystany. Dzięki swojej samodzielnej inicjatywie politycznej dyplomacja polska doprowadziła do stworzenia pewnego porządku wokół granic państwa. Normalizacja stosunków z Niemcami i ZSRR dokonała się bez jakiegokolwiek pośrednictwa czy patronatu stron trzecich. Polska w latach 1933–1934 niewątpliwie stała się dość liczącym się czynnikiem polityki międzynarodowej,

na pewno bardziej znaczącym niż przez pierwszych piętnaście lat swej egzystencji państwowej po odzyskaniu niepodległości. Stało się to możliwe nie tyle za sprawą znaczenia Polski jako takiej, ile wskutek skomplikowanego układu sił na arenie międzynarodowej. Od Polski zależało całkiem sporo. Polskie „tak” sprawiłoby, że pakt wschodni stałby się faktem, lecz „nie” rządu polskiego przekreśliło ten pomysł polityczny. Rosja Sowiecka nie została zatem „wpuszczona do Europy” ani nie rozciągnęła swoich wpływów na Europę Śródziemnomorską. Od decyzji Polski uzależnione było również to, czy Niemcy osiągną dominację nad Europą Środkową bez wojny. Istotą polityki, którą prowadził Beck, był opór mający uniemożliwić jeden i drugi scenariusz.

W spisanych w Rumunii wspomnieniach Becka znajdziemy następującą refleksję: „bez względu na to, czy ten nasz system podobał się komuś w świecie czy nie, było niewątpliwe, że budził on powszechny szacunek”^[750]. Trzeba powiedzieć, że mamy tu do czynienia z nadmiernie optymistyczną oceną ex post. Owa powszechność szacunku dla Polski i jej polityki równowagi nigdy nie istniała, chociaż gratulowano polskiemu ministrowi spraw zagranicznych jego zręczności i wytrwałości w dążeniu do celu. Ale jedno jest oczywiste: Polska w latach 1934–1935 znaczyła w Europie dużo więcej niż w latach 1918–1933. Była to spektakularna i na Zachodzie nieoczekiwana „licytacja wzwyż”.

Najbardziej doniosła, zdaniem Becka, stała się likwidacja zaszłości obciążających pozycję Polski i niepozwalających jej na w pełni podmiotowe stanowisko w stosunkach międzynarodowych; jedną z nich był na pewno traktat mniejszościowy. Jak mówił Beck: „serwituty nasze porządkują się w zadowalającym tempie. Sprawy sąsiedzkie z dwoma głównymi sąsiadami uległy poprawie w drodze bezpośrednich, własnych naszych układów. Reasekurowane są poza tym istniejącymi aliansami”^[751]. W hierarchii stosunków międzynarodowych lat 1932–1935 Polska niewątpliwie była na fali wznoszącej.



Polityka równowagi
i stabilizacji w latach
1935–1937

Ważkie lata 1935–1937 stanowiły drugi okres w siedmioletniej kadencji Becka. Były ostatnim momentem względnego spokoju w Europie. Politykę międzynarodową kształtowała ofensywa państw totalitarnych oraz defensywna i krótkowzroczna polityka mocarstw zachodnich. W tych realiach polska polityka zagraniczna nie była improwizacją. Jej program streszczał się w kilku klarownych założeniach. Przede wszystkim należało utrzymać „linię 26 stycznia 1934” w stosunkach z Niemcami, lecz bez żadnych dodatkowych zobowiązań. Trzeba było też zachować sojusz z Francją i doprowadzić do jego odnowienia, nie pozwalając jednocześnie, aby aliant definiował polską rację stanu. Ponadto nie można było dopuścić do dalszego pogorszenia w stosunkach ze Związkiem Sowieckim, nie godząc się wszakże na przystąpienie do jakiegokolwiek bloku z udziałem ZSRR. Wreszcie, *last but not least*, należało nawiązać nić porozumienia z Wielką Brytanią – przy świadomości jej dystansu do spraw bezpieczeństwa Europy Wschodniej. Co – w świetle tych założeń – Beck osiągnął?

W ścisłej elicie władzy

Na kilka dni przed śmiercią Józefa Piłsudskiego jeden z brytyjskich dyplomatów przewidywał, że Beck będzie pierwszym prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej po wejściu w życie nowej konstytucji^[1]. Przepowiednia nie miała się sprawdzić. Proces dekompozycji i rekompozycji obozu piłsudczykowski po śmierci Marszałka przyniósł nowy układ sił w kręgach władzy. Grupa pułkowników wraz z jej liderem Walerym Sławkiem poniosła klęskę. Wytworzył się układ swoistej kohabitacji dwóch grup: „zamkowej”, skupionej wokół prezydenta, oraz tej, którą stanowili ludzie generała, a następnie marszałka Śmigłego-Rydza.

Możliwe było odejście Becka z urzędu. Zresztą bardzo liczyła na to dyplomacja sowiecka. Zastępca Maksima Litwinowa pisał, że Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem nie ma przyszłości, gdyż trawią go konflikty i sprzeczności. Zalecał ambasadzie sowieckiej w Warszawie, aby nawiązać stosunki z generałami Śmigłym-Rydzem i Sosnkowskim^[2]. Nic dziwnego, że Beckowi towarzyszyły poważne obawy, iż Polska może zatracić dotychczasową linię swej polityki zagranicznej wskutek zewnętrznej ingerencji i procesu dekompozycji obozu rządowego: „nie robiłem sobie złudzeń, że obce agentury, związki międzynarodowe i wreszcie nasze grupy i grupki polityczne, które ostatnio przymilkły w obliczu wielkiego autorytetu Marszałka, będą w niedługim czasie starały się odzyskać znaczenie i wpływy” – powie minister w swoich wspomnieniach^[3]. Nie należy zapominać, że Beck jednoznacznie i bez zastrzeżeń popierał Walerego Sławka i jego wizję kontynuacji dziedzictwa Józefa Piłsudskiego^[4]. Upatrywał w nim naturalnego kandydata na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej – człowieka, który zgodnie z domniemaną wolą zmarłego Marszałka winien objąć ten urząd i zaprzysiąc nową konstytucję. Temu przekonaniu dał Beck wyraz, dyktując swoje wspomnienia w Rumunii, gdzie stwierdził, że „nowe władze państwowe powinny być przynajmniej zweryfikować swoje mandaty”. Jak wiadomo, Mościcki tego nie uczynił. Beck uważał, że w oczywisty sposób nie było to „zgodne z zasadami, wobec nowych prerogatyw nadanych w nowej konstytucji głowie państwa”^[5].

Odejście Becka zdawało się wprost nieuchronne z chwilą, gdy w przeprowadzonych przy bardzo niskiej frekwencji wyborach parlamentarnych 8 września 1935 roku Sławek przegrał w starciu z prezydentem i złożył dymisję z urzędu Prezesa Rady Ministrów 12 października, a następnie 30 października postanowił rozwiązać BBWR. Grupa pułkowników, której prominentnym

członkiem był Beck, poniosła klęskę, uległa dezintegracji i utraciła wpływ na rządy „Polską bez Piłsudskiego”^[6]. Jak wiadomo, Mościcki, który wyraźnie wzmocnił swoją pozycję i wyemancypował się po śmierci Marszałka, zaproponował tekę premiera Marianowi Zyndramowi-Kościałkowskiemu, sprawującemu dotychczas urząd ministra spraw wewnętrznych. Nowy rząd został zaprzysiężony już 13 października 1935 roku^[7]. Jak bowiem zanotował wiceminister wyznań religijnych ks. Bronisław Żongołłowicz – gabinet ów tworzony był jeszcze „przed dymisją rządu rządzącego”, czyli tego, którym kierował Sławek^[8]. Kościałkowski, dawniej poseł PSL „Wyzwolenie”, podkreślający dość manifestacyjnie swe lewicowe przekonania, nie znalazł uznania w kręgach grupy pułkowników, ale i innych przedstawicieli obozu piłsudczyckiego; „starosta z głowy, z serca i charakteru, urósł do skali kierownika pierwszego rządu po śmierci Marszałka, urósł w wyobraźni Prezydenta” – pisał w swych *Dziennikach* ks. Żongołłowicz^[9]. Jak powie szef gabinetu Becka Michał Łubieński, był to rząd powołany „przeciw Śmigłemu”^[10]. Kandydatura Kościałkowskiego pojawiła się nieoczekiwanie. Prezydent – odsunawszy grupę pułkowników – miał też na celu niedopuszczenie do supremacji gen. Śmigłego-Rydza w hierarchii politycznej ówczesnej Polski. Rząd Kościałkowskiego był próbą stworzenia „reżymu osobistego Prezydenta Mościckiego” – pisał Łubieński^[11].

W październiku 1935 roku doszło do ostrego starcia Becka z prezydentem. Przed udaniem się na Zamek minister odbył rozmowę ze Sławkiem^[12]. Zdaniem Poboga-Malinowskiego przedstawił mu powagę sytuacji, ostrzegając go przed skutkami tych zmian, na które się zanoszą w stosunkach wewnętrznych, a w konsekwencji i w linii polityki zagranicznej^[13]. Wyraził obawę, że nowy rząd, powołany po dymisji Sławka, będzie dążył do kompromisu z czynnikami opozycji, co grozi podważeniem dotychczasowej linii polityki zagranicznej. Beck starał się wobec tego nakłonić Sławka do wywarcia twardego nacisku na prezydenta, aby wymusić na nim ustępstwa. Miał na myśli wybory prezydenckie na podstawie przepisów nowej konstytucji z wysunięciem kandydatury Sławka lub też doprowadzenie do powierzenia mu ponownie fotela premiera. Beck gotów był żądać „elekcji z kandydaturą Sławka – albo co najmniej powierzenia Sławkowi szefostwa rządu bez *serwitutu* w postaci Kwiatkowskiego”, jak to ujął Pobóg-Malinowski. By doprowadzić do spełnienia tych żądań, Beck posłużył się próbą swoistego szantażu, grożąc odejściem ze stanowiska ministra spraw zagranicznych. Ale Sławek nie był w stanie zdobyć się na działanie, gdyż wchodziła w grę jego własna kandydatura na urząd Prezydenta RP. I „nie chciał postępować twardo i bezwzględnie”. Pragnął za wszelką cenę uniknąć wrażeń,

że realizuje swoje „ambicje osobiste”. Bezsporne jest, że do twardego postępowania wobec prezydenta namawiał go przede wszystkim właśnie Beck^[14], który stwierdził, że „nie mógłby wiązać swego nazwiska nawet z pozorami takiego zwrotu”. Prezydent był „wyraźnie wstrząśnięty i bezradny” – pisał Pobóg-Malinowski^[15]. Z ust prezydenta minister usłyszał, że „uniemożliwia mu stworzenie gabinetu”. Po tej rozmowie Beck, nie podając się definitywnie do dymisji, poprosił o parę godzin do namysłu – „po ponownym ze Sławkiem rozważeniu sytuacji, uznano, iż nie wolno dopuścić do tragicznych rozwiązań na najwyższym szczeblu”^[16]. Nasz bohater zobowiązał się piastować dalej tekę ministra spraw zagranicznych. Według notatek ks. Żongołłowicza Beck miał powiedzieć prezydentowi, że zostaje w rządzie na jego rozkaz, „ale nie bierze na siebie odpowiedzialności” – w domyśle: za politykę nowego rządu^[17]. W ten sposób Beck wywierał na prezydenta presję, aby ten odstąpił od zamiaru powoływania Kościałkowskiego na szefa rządu^[18].

W *Diariuszu* Jana Szembeka pod datą 12 października widnieje notatka z rozmowy z Michałem Łubieńskim, w której autor relacjonuje rozmowę Kościałkowskiego z Beckiem tego dnia po południu. Nowo desygnowany premier złożył ministrowi spraw zagranicznych wizytę i przedstawił mu propozycję wejścia do jego gabinetu. Beck odpowiedział, że „ma poważne wątpliwości, czy może do tego rządu przystąpić”. Kościałkowski oświadczył wtedy, że nie mając zapewnionego jego udziału, zrzekłby się misji tworzenia rządu^[19]. Niewątpliwie to pod wpływem Sławka Beck wycofał swą dymisję i wyraził zgodę na wejście do gabinetu Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego. Decyzja przyszła po dłuższych i poważnych wahaniach. Nasz bohater nie ukrył przy tym swego dystansu do nowego gabinetu. Na fotografii rządu Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego, występującego w komplecie i wraz z prezydentem – Becka brak^[20]. Można upatrywać w tym jakiś rodzaj jego manifestacji osobistej.

Co nader interesujące, Beck sam miał sugerować prezydentowi nazwisko swego następcy, proponując powołanie Augusta Zaleskiego jako „kandydatury bardziej elastycznej”. Oświadczył wprost: „ja innej polityki niż dotąd prowadzić nie potrafię”^[21]. Nikt nie mógł kwestionować kwalifikacji Zaleskiego jako kandydata do urzędu ministra spraw zagranicznych. Mościcki najwyraźniej jednak uznał, że jego powrót do Pałacu Brühla stanowiłby dość wyraźne zerwanie z dyspozycjami Piłsudskiego, który w 1932 roku doprowadził do zmiany na stanowisku ministra spraw zagranicznych, a swój niepisany „testament” polityczny powierzył Beckowi. Takie zresztą przekonanie panowało w elicie obozu rządzącego. Prezydent – jak zapamiętał Beck – podkreślał, że zawsze popierał ową politykę, która z nazwiskiem ministra była związana, „tak

z osobistego przekonania, jak i z pamięci o kategorycznych opiniach Marszałka w tej sprawie”^[22].

Bez względu na kontrowersje, jakie wywoływał i w Polsce, i za granicą, Beck zyskał miano gwaranta polityki odprężenia w relacjach polsko-niemieckich. Tak było w latach 1936–1938. Niech wystarczy tu sąd ambasadora Rzeszy w Warszawie von Moltkego, który pisał, że „wzmocnienie pozycji ministra spraw zagranicznych Becka jest również istotnym dowartościowaniem polityki polsko-niemieckiej”^[23]. Opinie płynące z Berlina nie są jedynym dowodem na to, że tak właśnie postrzegano osobę polskiego ministra spraw zagranicznych w ówczesnej Europie^[24].

Można mieć wątpliwości co do rozmaitych pogłosek i plotek zawartych w zapiskach Wincentego Witosa, prowadzonych na emigracji w Czechosłowacji. Jeśli zawierzyć ich autorowi, można powtórzyć za nim, że ponoć misji utworzenia rządu nie podjął się gen. Kazimierz Sosnkowski, który miał stawiać prezydentowi żądanie „dwóch lat spokoju”, czyli gwarancji pełnienia funkcji przez ten okres, oraz dymisji Becka, na co jednak Mościcki nie przystał^[25]. I tak oto minister nie miał po śmierci Piłsudskiego „żadnego wystarczającego wykwalifikowanego sukcesora”, jak ujął to brytyjski ambasador w Polsce^[26].

Beck przetrwał kryzys, zyskując sporo uznania jako zręczny taktik nie tylko na arenie międzynarodowej, ale i w rozgrywkach wewnętrznych^[27]. Jego kwalifikacje jako polityka podkreślali dyplomaci cudzoziemscy w swych raportach wewnętrznych. 1 listopada 1936 roku w ważnym liście osobistym do lorda Vansittarta (stałego podsekretarza stanu w Foreign Office) Howard Kennard, ambasador w Warszawie, analizując bardzo złożone położenie wewnętrzne Polski, w tym kryzys gospodarczy i zaburzenia społeczne (strajki robotnicze i wystąpienia chłopskie), pisał o „kompetentnym prowadzeniu polityki zagranicznej” przez Becka^[28]. Niemniej jego pozycja w nowej sytuacji wydawała się słabsza niż za życia Piłsudskiego. Cały zresztą gabinet Kościalskiego był rodzajem prowizorium. Jak zaważył Łubieński w liście do Edwarda Raczyńskiego z 25 listopada 1935 roku: „sytuacja obecnego rządu nie jest bardzo silna”. I dalej: „Opiera się on niby o szerokie sympatie społeczeństwa. Dzięki pewnej odwilży w stosunkach miał rząd z początku lepszą prasę opozycyjną. Obecnie jednak opozycja się rozzuchwaliła, a ponieważ rząd wszedł na drogę nie bardzo popularnych posunięć, jak podatek od uposażeń, walka z kartelami, redukcje budżetu więc już i temperatura opozycji stygnie. Endecja hula po uniwersytetach, pepeesowcy nawołują do rządów robotniczych. Prawdziwa sanacja zgrupowana w Sejmie i Senacie zachowuje raczej rezerwę, niepozbawioną krytyki i ironii”^[29].

Z perspektywy roku ambasador Kennard w raporcie z 28 grudnia 1936 dla ministra Edena oceniał, że pozycja Becka po śmierci Piłsudskiego nie była już tak silna jak wcześniej. Ujawniły się różnice między ministrem spraw zagranicznych a marsz. Śmigłym-Rydzem, „któremu wierzono, że nie podziela proniemieckiej orientacji” ministra Becka. Mimo to Beck pozostał na stanowisku, przede wszystkim „z powodu braku dostatecznie wykwalifikowanego następcy”^[30]. Rozczarowanie udzielało się przedstawicielom opozycji. Witos zapisał: „właściwie Polską rządzi Beck bez żadnych przeszkód i ograniczeń”^[31].

Po miesiącu funkcjonowaniu rządu Kościłkowskiego 25 listopada 1935 roku Łubieński pisał do Raczyńskiego, że pozycja osobista ministra wcale nie ucierpiała, a wręcz przeciwnie – uległa pewnemu wzmocnieniu: „Sytuacja Ministra jest w obecnym rządzie dosyć kluczowa. Pozostanie jego oznacza nie tylko ciągłość polityki zewnętrznej, ale i ciągłość tradycji rządów Marszałka i nie łączącą obecny Rząd i Zamek z grupą pułkowników. Stosunki pomiędzy Ministrem i generałem są obecnie wbrew wszystkim rozsiewanym plotkom bardzo bliskie i serdeczne. Gdy Minister Beck przyjął w nowym gabinecie tekę, generał Rydz-Śmigły wyraził wielkie swoje zadowolenie, oświadczając, że przy innym ministrze spraw zagranicznych nie byłby tak pewny bezpieczeństwa państwa polskiego na tym odcinku. Wszystkie więc plotki o popieraniu p. Augusta przez generała Rydza są co najmniej przesadzone, chociaż prawdą jest, że generała łączą bardzo bliskie osobiste stosunki z p. Zaleskim, a że ze swej strony Zet nie szczędzi pyskowania na naszego szefa”^[32]. Z cytowanego listu Łubieńskiego dowiadujemy się, że Mościcki komplementował ministra. Powtarzał: „Beck prowadzi znakomicie i bardzo ostrożnie politykę zagraniczną według zasadniczych wskazań pozostawionych przez Marszałka. Jest to Minister Spraw Zagranicznych, którego nam wszyscy mogą zazdrościć. Jednakże po śmierci Marszałka, wobec braku w państwie i poza granicami Polski wielkiego autorytetu, jakim był Marszałek, polityka nasza musi być teraz cokolwiek mniej ostra i bardziej ostrożna”^[33].

Coraz silniejsza była też pozycja w państwie generała, a następnie marszałka Śmigłego-Rydza, który starał się też ingerować w dziedzinę polityki zagranicznej. „Zaczyna się tworzyć nowy ośrodek siły politycznej dookoła generała Rydza-Śmigłego. Dlaczego tak się dzieje, długo by o tym trzeba było pisać. Najważniejszą przyczyną jest niewątpliwie to, że generał Rydz-Śmigły jest wśród ludzi, którzy reprezentują najwyższą władzę: tj. Prezydent, Premier, ministrowie, czołowi liderzy parlamentarni, najwybitniejszym charakterem i największym autorytetem. Zachodzi tu obawa, że znowu władza cywilna w Polsce stanie się podporządkowana władzy wojskowej. To jest powtórzy się to, czego tak chciał

uniknąć Marszałek, który zawsze krytykował «rządy oddziałów drugich» – pisał Łubieński we wspomnianym już liście do Raczyńskiego^[34].

Ofensywa Śmigłego-Rydza w polityce wewnętrznej nie doprowadziła jednak do zniweczenia tej autonomii w dziedzinie kształtowania polityki zagranicznej, którą Beck się cieszył. Nie oznacza to również, że marszałek wypracował własną, inną niż Beck koncepcję polityki zagranicznej państwa. Domagał się wszakże uzgadniania ze sobą ważniejszych posunięć, co też było regularną praktyką^[35]. Zablokował niektóre propozycje personalne ministra spraw zagranicznych^[36]. Życzył sobie ponadto, aby ambasadorowie polscy za granicą przy okazji ich pobytu w Warszawie składali mu wizyty^[37]. Beck musiał z niepokojem obserwować to niemające uzasadnienia na gruncie konstytucji rozszerzanie uprawnień Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych w drodze faktów dokonanych, ale stosunek ministra do tych poczynań marszałka trudno wiernie odtworzyć, gdyż ze zrozumiałych powodów sprawy te otaczała ścisła dyskrecja.

W maju 1936 roku – pod naciskiem Śmigłego-Rydza i jego otoczenia – Mościcki zdymisjonował Kościłkowskiego, którego zastąpił gen. Felicjan Sławoj Składkowski. Beck zachował tekę spraw zagranicznych. Świeżo powołany gabinet oceniać zaczął jako element stabilizacji politycznej w kraju. W nowej rozgrywce wewnętrznej wyraźnie nie uczestniczył, co kontrastuje z zachowaniem z października 1935 roku. Na pewno swoją wagę miało to, że w maju 1936 roku gen. Śmigły-Rydz nie opowiedział się za zmianą na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Uznał, że Becka nie da się w tym momencie zastąpić. Nie wyjawiał jednak nigdy swojej motywacji. Wydaje się, że w jego oczach Beck stał się swoistym gwarantem polsko-niemieckiego zbliżenia.

Beck z dużą rezerwą traktował awans gen. Śmigłego-Rydza na pozycję „drugiej osoby w państwie”, chociaż nie okazał manifestacyjnie swego sprzeciwu^[38]. Paweł Starzeński podaje, że w sierpniu 1936 roku doszło do „ugody” pomiędzy obydwoma politykami^[39]. Z czasem musiały się jednak pojawić nowe zdrażnienia, skoro w listopadzie 1937 roku minister na nowo zapewniał swych podwładnych, że między nim a marszałkiem nie ma żadnych różnic^[40]. Więcej szczegółów historycznych dotyczących tych spraw niestety brak. Ze zrozumiałych powodów Beck zachowywał w tej materii daleko idącą dyskrecję. Znamienne, że w obliczu dekompozycji obozu piłsudczykowski nawet on, jak napisze Łubieński, „zarzucił swą teorię o ekipie wychowanej przez Piłsudskiego”^[41].

Niestety, nie dysponujemy źródłami pozwalającymi oświetlić stanowisko Becka wobec problemów wewnętrznych Polski końca lat trzydziestych. Można jedynie przypuszczać, że obserwował z niechęcią występujące w części obozu

rządzącego dążenia do wprowadzenia twardego kursu wobec opozycji. Jeśli wierzyć Witosowi, który z powodu wyrządzonej mu krzywdy osobistej (jaką był wyrok brzeski) nie miał powodu usprawiedliwiać nikogo spośród ludzi obozu władzy, Beck w październiku 1937 roku na posiedzeniu Rady Ministrów miał wyrazić sprzeciw wobec pomysłów premiera Składkowskiego, aby radykalnie rozprawić się ze strajkami chłopskimi w Małopolsce, wprowadzając tam „stan oblężenia”, rekwizycje i „specjalne manewry”^[42]. O poglądach Becka na temat problemów ustrojowych także niewiele możemy powiedzieć. Cenne przez to są niektóre jego uwagi rzucane niekiedy ad hoc i poświadczane chociażby w *Diariuszu Szembeka*. W jednej z takich wypowiedzi znamienne zdaje się ogólne stwierdzenie, że „jest bardzo zdrowe dla rządu, iż nie może on liczyć na bezwzględną współpracę z Sejmem”^[43]. Słowa te świadczą o tym, że ich autor – przy całej swojej piłsudczykowskiej ortodoksji – nie tracił z pola widzenia potrzeby parlamentarnej kontroli nad działalnością rządu. Co zrozumiałe, Beck identyfikował się z Konstytucją polską, którą nazwano kwietniową. Dodajmy, że to on zdobył podpis Józefa Piłsudskiego jako ministra spraw wojskowych pod jej tekstem w kwietniu 1935 roku. Oceniając jej postanowienia, zauważył, że właściwie „ustanawia instytucję regencji” w Polsce, gdyż daje głowie państwa prawo powoływania następcy na wypadek opróżnienia się urzędu w czasie wojny^[44].

Minister opowiadał się za stanowczymi krokami w walce przeciw irredencie mniejszości narodowych w kraju. Kiedy po zabójstwie ministra Bronisława Pierackiego rozporządzeniem Rady Ministrów utworzono w Berezie Kartuskiej obóz odosobnienia dla przestępców politycznych, Beck tłumaczył to posunięcie w jednej ze swych instrukcji do placówek dyplomatycznych, pisząc: „polska procedura karna jest przewlekła i nie pozwala zapobiegać przestępstwom”, gdy tymczasem konieczne jest „izolowanie jednostek z orzeczenia sędziego śledczego”^[45]. W końcu lat trzydziestych Beck – podobnie jak cała elita piłsudczykowska – był przeciwko nowym ustępstwom na rzecz mniejszości narodowych. Kiedy poseł ukraiński z UNDO Wasyl Mudryj złożył wniosek o autonomię dla trzech województw w myśl niewykonanej ustawy z 1922 roku, Beck skomentował ów krok, pisząc do poselstw i ambasad, że jest niezgodny z konstytucją i „marszałek nie przyjmie [go] do łaski”^[46].

Z wypowiedzi na temat spraw ustrojowych, które są nam znane, wiadomo, że Beck nie odbiegał w swych zapatrywaniach od przekonań typowych dla piłsudczykowskich kanonów. Postulaty silnej władzy rządowej i skrupulatnego wykonywania postanowień nowej konstytucji – to były idee o znaczeniu

fundamentalnym. Minister nie był jednak rzecznikiem marginalizacji parlamentu.

Zręczna gra Hitlera i optymistyczne kalkulacje Becka

Polski minister spraw zagranicznych uważał, że „doprowadzenie do odprężenia w stosunkach między Polską a Niemcami stanowi największą i najcenniejszą zdobycz naszej polityki zagranicznej”^[47]. Mowę Hitlera w Reichstagu z 22 maja 1935 roku odczytał jako deklarację otwierającą możliwość przedłużenia dziesięcioletniego „paktu” z Polską. Tak też mówił Szembekowi^[48].

Mając świadomość, że temat „Beck a Niemcy i Hitler” jest bardzo złożony i wzbudza wciąż jeszcze wiele emocji, a zarazem wydaje się kluczowy dla rekonstrukcji biografii naszego bohatera, trudno nie zadać pytania, jak polski polityk postrzegał Hitlera i narodowy socjalizm. Interesuje nas przede wszystkim kwestia, w jaki sposób normalizacja stosunków z zachodnim sąsiadem na mocy deklaracji berlińskiej wpłynęła na ogląd przyszłego zagrożenia zewnętrznego.

Przypomnijmy, że w czerwcu 1935 roku Beck wygłosił wspomniane już przez nas w niniejszej książce przemówienie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych na konferencji poświęconej polityce wobec mniejszości narodowych^[49]. Przedstawił w nim swoją opinię na temat stanowiska Niemiec wobec Polski. Podkreślił, że ewolucja stosunku Niemiec do Polski, jaka dokonuje się pod rządami Hitlera, przebiega w sposób dla państwa polskiego wybitnie korzystny^[50]. W przemówieniu swym Beck dał wstępną ocenę wyników, jakie przyniosła Polsce deklaracja berlińska i normalizacja stosunków z Niemcami^[51]. Reżim hitlerowski postrzegał jako lepszy niż rządy armii. W oczach polskiego ministra spraw zagranicznych „właśnie zmiany personalne [w Niemczech] umożliwiły ugodę polsko-niemiecką”^[52]. W ten sposób wypalił się potężny ładunek antypolskiego nastawienia w tym kraju.

W streszczonym powyżej przemówieniu polskiego ministra trudno się dopatrzeć choćby śladu wątpliwości. Jego przesłanie pokrywa się z odnotowaną przez brytyjskiego dyplomatę refleksją Becka, że porozumienie z Niemcami przetrwa dłużej niż dziesięć lat^[53]. U podstaw tego przeświadczenia tkwił zachwyt nad przełomem, jaki stał się udziałem Polski, gdy uzyskała ona ugodę ze swym zachodnim sąsiadem. Za sprawę kardynalną uważał Beck porzucenie polityki Rapallo i wyraźną manifestację wzajemnej wrogości między Rosją a Niemcami^[54]. Czynnikiem sprawczym tego doniosłego i jakże korzystnego dla Polski zwrotu nie było kierownictwo bolszewickiej Rosji, ale Hitler.

Łatwo dzisiaj stwierdzić, że Beck karmił się złudzeniami. Pamiętajmy jednak, że przywódca III Rzeszy był pierwszym od chwili klęski II Rzeszy politykiem niemieckim, który zdawał się wprowadzać w życie rozsądną politykę wobec Polski. Zrywając z dotychczasowym kursem, pokazywał, jakie korzyści niesie ze sobą nowa polityka polska – także i dla samych Niemiec^[55]. Nie ma powodu nie przyznać, że do zapewnień Hitlera podchodził polski minister z dużym zaufaniem. Jak pisali brytyjscy dyplomaci w swoich wewnętrznych notatkach, Beck robił wrażenie przekonanego, że Polska Odrodzona stała się realną siłą, co wreszcie dostrzegli Niemcy, porzucając politykę negacji; uświadomili sobie, że polityka Fryderyka II i Bismarcka była historycznym błędem^[56]. Beck jednak wcale dobrowolnie nie oddawał Niemcom pola. Tuż przed wizytą w Berlinie w lipcu 1935 roku Szembek doradzał mu, by powiedział Hitlerowi, że „uznajemy niemiecki charakter Gdańska i nie mamy zamiaru go anektować”. Usłyszał na to odpowiedź, że nie ma powodu, by to mówić – chyba że kanclerz „wyraźnie spyta”^[57].

Minister udawał się do Berlina ze swoją pierwszą wizytą oficjalną po śmierci Piłsudskiego. Termin podróży był dużo wcześniej ustalony, ale wizytę wielokrotnie przekładano. Beck wahał się co do jej formy, rozważając na przykład podróż na sesję Rady Ligi Narodów, a stamtąd – w drodze powrotnej – do Paryża i Berlina. Z *Diariusza Szembeka* dowiadujemy się również, że zastanawiał się nad wizytą w stolicy Niemiec i wyprawą do Londynu bezpośrednio stamtąd^[58]. Plany te jednak zarzucił.

Należy przypomnieć, że nieoczekiwana śmierć Piłsudskiego wywołała prawdziwą konsternację kierownictwa niemieckiego. Hitler i jego otoczenie żywili obawy o modyfikację polityki polskiej wobec Niemiec, nawrót wpływów francuskich, a w każdym razie kryzys tego, co obie strony uważały za „linię 26 stycznia 1934”^[59]. Najważniejszy cel berlińskiej podróży stanowiło uspokojenie obaw partnerów niemieckich. Beck planował to osiągnąć, udzielając swym rozmówcom zapewnień, że dotychczasowa polityka polska nie ulegnie zmianie, a on sam jest gwarantem, że tak będzie. Jednym słowem, że polityka polska, której kierunki wytyczył Marszałek, przetrwa w nienaruszonej formie. Oczywiście Beckowi towarzyszyło niezmiennie przekonanie, że niemożliwe jest zaciągnięcie wobec Niemiec żadnych nowych zobowiązań. Umowa ze stycznia 1934 roku w wystarczającym stopniu regulowała stosunki wzajemne i miała wszelkie cechy trwałości, chociaż była przez obie strony podpisywana ze świadomością, że jest tylko prowizorium.

Z bacznią uwagą i nie bez obaw śledziła berlińską wizytę polskiego polityka dyplomacja francuska. Obserwacje ambasadora w stolicy III Rzeszy André

François-Ponceta z początku lipca 1935 roku interesująco naświetlają sytuację. Tym razem – w przeciwieństwie do taktyki ze stycznia 1934 roku – ambasador Józef Lipski udzielił swemu francuskiemu koledze stosownych wyjaśnień nie post factum, ale wcześniej. Dyplomata polski zaznaczył, że rozmowy będą poświęcone ściśle dwustronnym stosunkom polsko-niemieckim^[60]. Tego samego dnia nowy ambasador francuski w Warszawie Léon Noël usłyszał od Becka na wyjeździe do Berlina, że chodzi mu o konieczną rewizytę po wizytach w Polsce marsz. Göringa w styczniu 1935 roku i ministra Goebbelsa w czerwcu roku wcześniej (obydwu przyjął Piłsudski). Również 1 lipca francuski ambasador w Polsce – innym telegramem – zawiadomił Quai d'Orsay, że ze strony polskiej nie jest brany w rachubę żaden nowy układ, jak i żadne nowe zobowiązania – Niemcy nawet nie starają się o to. Nie będzie też rozmowy o Gdańsku, gdyż sprawy Wolnego Miasta dyplomacja polska załatwia wprost z jego Senatem, bez pośrednictwa Berlina^[61].

Z polecenia François-Ponceta 3 lipca rozmawiał z Lipskim jeden z przedstawicieli ambasady francuskiej w stolicy III Rzeszy. Polski dyplomata zaapelował, aby „nie przesadzać z *la portée* [zakresem] tej wizyty” Becka. Żadnych sensacyjnych rezultatów spodziewać się po niej nie należy. Beck oczywiście jest zadowolony, że może osobiście spotkać się z kanclerzem Rzeszy. Ale sojusz z Francją dla Polski „był zawsze żywotny i skuteczny”. Mimo zapewnień polskiego ambasadora o wierności owemu sojuszowi dyplomata francuski dostrzegł u niego „*une incontestable admiration*, niezaprzeczalny podziw dla niektórych aspektów polityki narodowego socjalizmu”^[62]. Słowa te pobrzmiewają niczym echo wcześniejszych konstatacji ambasadora Jules’a Laroche’a, który twierdził, że Beck „zna dobrze Niemcy i w pewnej mierze je podziwia”^[63].

Przed wyjazdem do Niemiec Beck mówił posłowi rumuńskiemu w Warszawie, że szuka frazy, aby w komunikacie końcowym podsumowującym rezultaty wizyty zaznaczyć pogłębienie ściśle prowizorycznego zobowiązania (*l'engagement*), jakie zawarły Polska i Niemcy w roku 1934^[64].

W Berlinie Beck został przyjęty przez Hitlera i miał też sposobność spotkać się z ministrem von Neurathem. Rozmowa z kanclerzem niemieckim miała w opinii polskiego polityka doniosłe znaczenie. Usłyszał dłuższy wykład zasad politycznych Hitlera, który stwierdził, że „nic innego w Europie wymyślić nie można, jak pozostawienie państw narodowych w spokoju, jako jedynej dotychczas trwałej podstawy organizacji Europy”. Kanclerz podkreślił, że „próba odepchnięcia Polski od Bałtyku byłaby szaleństwem”, bowiem „rezultatem dla narodu niemieckiego byłoby stworzenie sobie śmiertelnego wroga, który będąc narodem zdrowym i rozwijającym się, sparaliżowałby tylko Niemcy

niewątpliwym przygotowaniem rewanżu”^[65]. Wojna jest nieopłacalna – tłumaczył Hitler polskiemu gościowi, co dla nas dzisiaj, w świetle naszej wiedzy o tym człowieku, brzmi wprost groteskowo. Ale takie właśnie słowa usłyszał Beck. „Kancelarz, badając historię, a w szczególności historię sporów i wojen, badał także szczegółowo stosunek wartości terytoriów zdobywanych i traconych do strat ludzkich poniesionych przez państwa europejskie. Z podnieceniem podkreślił, że jeżeli się zestawi straszliwą liczbę dziesiątków milionów strat wojennych poniesionych w ostatnich stuleciach przez państwa europejskie, które są przecież źródłem i siłą cywilizacji współczesnej, z tym faktem, że w ciągu, powiedzmy, ostatnich dwóch wieków państwa wracają terytorialnie do poprzedniego stanu, czyli że rezultaty tych europejskich wojen są w obliczu historii bliskie zeru, to te wojny europejskie trzeba uznać za szal wojenny sprzeczny z wszelkim trzeźwym rozumowaniem. Hitler przyszedł do przekonania, że nic innego w Europie wymyślić nie można, jak pozostawienie państw narodowych w spokoju, jako jedynej dotychczas trwałej podstawy organizacji Europy. Odebranie przez jeden naród terytorium drugiemu narodowi powoduje koncentrację wysiłku pokonanego, który po kilkudziesięciu latach znajduje możliwość rewanżu. Jeżeli porównać z tymi setkami milionów niepotrzebnych strat niewielkie stosunkowo bardzo ofiary poniesione przez Anglię zdobycia prawie połowy świata, to reszta Europy robi wrażenie domu wariatów”^[66].

Z wywodów tych wynikały dwa wnioski: po pierwsze, że III Rzesza nie planuje germanizacji żadnych terytoriów cudzoziemskich, choć jej podstawę ideową tworzy niemiecki nacjonalizm; po drugie zaś, prawa Polski – włącznie z najbardziej trudnym do przyjęcia dla Niemców prawem dostępu do morza – będą uszanowane. Obejmując władzę w pogrążonych w kryzysie Niemczech, jako ich nowy wódz „w kontynentalnej polityce marzył zawsze o tym, aby móc złamać tradycję tego sporu [z Polską] i jest szczególnie szczęśliwy, że ze strony polskiej spotkał tak wielkiego człowieka o genialnym umyśle, jak Marszałek Piłsudski, który umiał się wznieść ponad *tägliche Kleinpolitik* [codzienną małą politykę] i umożliwił osiągnięcie tego rezultatu”^[67].

Refleksja nad położeniem Rzeszy Niemieckiej doprowadziła niemieckiego przywódcę do przyjęcia fundamentalnej tezy, że najważniejsze są relacje z Anglią i Polską. Według Becka: „Światowo był i będzie kanclerz zwolennikiem ułożenia stosunków z Anglią, z kategorycznym odrzuceniem prób rywalizacji lub wyścigu, ażeby stworzyć w Anglii przekonanie, że Niemcy interesy imperium brytyjskiego respektują, a jedynie obok tego imperium chciałyby zapewnić sobie minimum żywotnych interesów. Surowce i trochę miejsca są Niemcom potrzebne (wyrażna

aluzja do kolonii). Stąd od chwili, kiedy uzyskał wpływ na rządy w Niemczech, od razu postanowił on wysunąć jako najważniejsze, a w dawnych Niemczech tak niepopularne dwa punkty: ułożenie stosunków z Anglią i Polską. Reszta jest jego zdaniem kwestią drugorzędną”^[68].

W wypowiedziach Hitlera adresowanych do Becka znalazł miejsce i problem sowiecki. Został on ukazany przez niego w wybitnie defensywnej perspektywie. Kanclerz podkreślił: „Europa kończy się na wschodniej granicy Polski. Jeśli ta Europa będzie nadal niszczyła swoje siły na wzajemne kłótnie, to stanie się pewnego dnia ofiarą inwazji «rosyjskiego wschodu», który zabić innych narodów nie może, ale może wszystkim ludziom życie uczynić niemożliwym do zniesienia. Kanclerz nigdy o tej rzeczy spokojnie myśleć nie może, widząc grozę możliwych wydarzeń, które byłyby czymś podobnym do najstraszniejszych ponurych przewrotów z okresu zarania cywilizacji. Dla tego względu uważa za interes niemiecki nie tylko dobre stosunki z Polską, ale dobre stosunki z Polską silną. Osłabienie Polski on, jako Niemiec, uważa za zwiększenie niebezpieczeństwa niemieckiego”^[69]. Takim językiem nie mówił dotychczas żaden polityk niemiecki.

Warto wskazać jeszcze jeden wątek z długiej rozmowy Becka z niemieckim kanclerzem, po raz kolejny odwołując się do słów Hitlera, tak jak je usłyszał nasz bohater. Objasniał on polskiemu ministrowi spraw zagranicznych, że zaledwie „15 lat temu miał on tylko niewielką grupę przyjaciół, dzisiaj dzierży władzę w Niemczech i wie, że nie tylko aparat państwowy, ale coraz szersze masy ludności zostają przepojone tego rodzaju poglądami”. Tu Beck zapamiętał: „W szczególności chciał mi powiedzieć, że już wielkie głowy wojska są dla tej myśli pozyskane, a dół wojska jest tak związany z partią (młodzi oficerowie), że sprawa jest już należycie i tak postawiona. Niejednego człowieka musiał wyrzucić za drzwi za to, że próbował zdobyć sobie popularność na drodze wręcz przeciwnych koncepcji”^[70]. W świetle tej wypowiedzi nie ma wątpliwości, jak wiele wysiłku wkładał Hitler w to, aby „sprzedać” polskiej stronie swoją narrację głoszącą, że on sam jest jedynym gwarantem ugody z Polską.

Polska notatka streszczająca wywody Hitlera i reakcję Becka uwzględnia jeszcze stwierdzenie kanclerza, że „należy obecny istniejący stan między Polską a Niemcami umocnić, aby w razie pojawienia się w przyszłości wspólnej groźby móc stworzyć *Freundschaft* w obliczu ewentualnego wspólnego niebezpieczeństwa”^[71]. Mogło nim być tylko zagrożenie sowieckie. Hitler przedstawił się Beckowi jako nacjonalista, ale kategorycznie odżegnał się od polityki wynaradawiania. Jak powie polski minister później Edenowi, kanclerz zapewniał go, że „nie chce z Polaków zrobić Niemców”^[72].

Odpowiedź polskiego ministra spraw zagranicznych na długie rozważania Hitlera dałaby się streścić w paru punktach. Najważniejszym jest konstatacja, że politykę swoją Polska opiera na niewzruszonych wskazaniach Piłsudskiego, „którego życie było ciężkim pasmem walki i pracy”, lecz który „miał to szczęście, że doprowadził za swego życia do głębokiej przebudowy naszego państwa i do wytworzenia podstaw metodologicznych polskiej racji stanu”^[73]. Zwrot w stosunkach z Niemcami w roku 1934 Piłsudski postrzegał jako „próbę dokonania wielkiego dzieła, a nie jako przejściowy manewr taktyczny”. Wierność dziedzictwu Piłsudskiego to „najcenniejszy kapitał narodowy” dla Polaków. Szef niemieckiego rządu może zawsze „liczyć na takie samo nastawienie ze strony dzisiejszego rządu polskiego i te same metody traktowania tego zagadnienia, z jakim miał do czynienia za życia Marszałka Piłsudskiego”. „[...] za czasów Marszałka Polska określiła wyraźnie swoje oblicze w życiu międzynarodowym. Wszystko, co było w tej sprawie zrobione i powiedziane przez Marszałka, obowiązuje nadal. Jak długo Niemcy będą kontynuować tę linię, o której kanclerz mówił, tak długo mogą być spokojne, że nie będą narażone z naszej strony na żadne niespodzianki”^[74].

Beck nie uchylił się od komentarza w sprawie – jak to ujął – „zagadnienia rosyjskiego”. Podkreślił, że „Polska, jako państwo sąsiadujące z ZSRR na granicy 1000-kilometrowej, musi zawsze poświęcić temu zagadnieniu wielką uwagę”. Wyraził satysfakcję, że „doszliśmy do uregulowania stanu faktycznego na tej granicy na zasadzie paktu o nieagresji i o definicji agresora. Będziemy się oczywiście tego trzymać, ponieważ, jak kanclerz sam najlepiej rozumie, stać na takiej granicy w stałym pogotowiu z karabinem u nogi nie jest ani pożądane, ani na dłuższą metę możliwe. Z tym oczywiście trzeba się liczyć. Jedno może pan minister kategorycznie stwierdzić, że narzędziem polityki rosyjskiej nie będziemy nigdy i każdy, kto by chciał nas do tego namówić, spotka się z kategoryczną odmową”^[75]. Beck zgodził się z Hitlerem, że „Zachodnia Europa Rosji nie zna, nie rozumie i nie rozumiała. Dlatego też w żadnej sprawie nie było popełnionych tyle omyłek, co właśnie we wszystkich poczynaniach w stosunku do Rosji. My nasze stanowisko w stosunku do Rosji określamy i będziemy określać na zasadzie polskiej racji stanu”^[76]. Jak łatwo więc możemy stwierdzić, Beck nie tylko nie poczynił żadnych zobowiązań co do wspólnych poczynañ Polski i Niemiec wobec Związku Sowieckiego, ale i nie wykroczył poza „kanoniczne” zasady polityki równowagi.

Ostatnim akordem wystąpienia polskiego ministra podczas spotkania z kanclerzem III Rzeszy było stwierdzenie, że strony trzecie pragną skłócić Polskę i Niemcy, gdyż antagonizm obu narodów i państw jest im bardzo wygodny.

Podejmowane więc są próby, aby te państwa stały się „eksponentami wrogich grup”, lecz polską odpowiedzią na owe zakusy było stanowcze „nie”. Pojawiły się również usiłowania „rozwodnienia tego doniosłego wydarzenia, jakim jest porozumienie polsko-niemieckie w jakichś mglistych, ogólnikowych zbiorowych układach, aby zatrzeć wyraźny charakter naszej wspólnej decyzji o nieagresji”. Ale „jeśli kanclerz ze swej strony uważa tego rodzaju działanie również za szkodliwe, to my i na to potrafimy odpowiedzieć odmownie” – oznajmił polski minister spraw zagranicznych^[77].

Odpowiedź Becka na dywagacje Hitlera przyniosła – jak widzimy – kilka dużej wagi deklaracji politycznych. Powróciwszy do kraju, rezultaty wizyty przedstawił minister prezydentowi w obecności premiera Sławka i gen. Śmigłego-Rydza. Od tej chwili każde doniosłe posunięcie na arenie międzynarodowej będzie omawiane w gronie tak pojętego ścisłego kierownictwa państwa: prezydent, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, premier i minister spraw zagranicznych, a w maju 1936 roku dojdzie jeszcze wicepremier Kwiatkowski.

Berlińska wizyta Becka stanowiła niewątpliwie szczytowy moment niemieckiej taktyki pozyskiwania Polski, osłabionej śmiercią Piłsudskiego, i w optyce niemieckiej postawionej na rozdrożu co do wyboru dalszej orientacji w polityce zagranicznej. W Moskwie przyjęto tę nową manifestację polsko-niemieckiego zbliżenia z rozczarowaniem, bowiem pojawiły się tam nadzieje, że po śmierci Józefa Piłsudskiego nastąpi ochłodzenie w relacjach Warszawa–Berlin. Według dyplomacji sowieckiej rozwój wypadków potwierdzał jednak, że zachodzi raczej „pogłębienie współpracy polsko-niemieckiej” – i berlińska podróż Becka tego wyraźnie dowodzi^[78].

Z raportu ambasadora Noëla z 11 lipca 1935 roku dowiadujemy się, że w długiej rozmowie, jaką przeprowadził z nim Beck, polski minister wyraził satysfakcję z wyników swej podróży do Berlina. Znalazł kanclerza mówiącego „bardzo rozwlekłe, ale dobrze ujmującego sprawy, o których traktuje”. Rozmowa z Hitlerem utrzymana została na poziomie generalistów – tłumaczył^[79]. Ale już dzień później dyplomata francuski donosił na Quai d’Orsay, że spotkanie z Beckiem dało Hitlerowi sposobność, aby zaproponować definitywną regulację kwestii przyszłości Gdańska. Wódz III Rzeszy gotów był też omawiać przyszłość Czechosłowacji, ale Beck uchylił się od dyskusji^[80]. Wszystkie te supozycje nie miały żadnego pokrycia w faktach.

Jan Szembek utrwalił w swym *Diariuszu* ocenę jego zwierzchnika, wedle której Hitler jest „bezwzględnie szczery w swych koncepcjach, bardzo bezpośredni w rozumowaniu”. Wrażenie, jakie wywarł na nim wódz III Rzeszy, było „najdodatniejsze”^[81]. Bezsporne pozostaje, że Beck przyjmował z uznaniem nowy

kurs polityki niemieckiej wobec Polski. Cenił sobie deklaracje wodza III Rzeszy w tej kwestii. We wspomnieniach podkreślił, że podczas berlińskiej wizyty „ogólnie można było wyczuć wielki respekt ludzi reżimu hitlerowskiego dla postaci marszałka Piłsudskiego. Równocześnie można było wyczuć chęć sprawdzenia, czy zgon Marszałka nie wpłynie na jakąś gwałtowną zmianę jego [Becka] polityki”^[82]. Polski polityk przyjmował jeszcze dwa dodatkowe założenia. Przede wszystkim uważał, że „rewolucja hitlerowska” będzie raczej skierowana „do wewnątrz” i pochłonie sporo czasu, aż dokona się ideologicznie zaprogramowana przebudowa niemieckiego życia. Pozwoli to jednak Polsce na okres wytchnienia, pewnej stabilizacji politycznej. Niewątpliwie dopatrzeć się można u Becka przekonania o pewnej racjonalności Hitlera w podejściu do polityki międzynarodowej.

Niezależnie od tych ocen i kalkulacji występują wszak w źródłach wskazówki, że Beck liczył się z tym, iż III Rzesza może jednak zaskoczyć swoją polityką. Goszcząc na przykład jesienią 1936 roku w Brukseli, złożył Belgom ofertę wymiany informacji na temat obserwacji „pogranicza niemieckiego” przez obydwie strony jako sąsiadów Niemiec^[83]. Niemcy nie są gotowe na żadną przygodę militarną – mówił Beck ministrowi Edenowi – ale „lubią improwizować”^[84]. Te uwagi nie świadczą bynajmniej o tym, że polski polityk ufał Niemcom bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Dodajmy jeszcze jedno. Otóż nie wszystko, co rejestruje umysł, należy wyjawiać, bo taki jest charakter dyplomacji. Beck nie o wszystkich swych obawach mówił, ale w źródłach znajdziemy jedynie „okruchy” takich refleksji.

Niezależnie od tego wszystkiego na pewno Beck cenił niezmiernie wysoko porozumienie polsko-niemieckie z 26 stycznia 1934 roku, upatrując w nim zabezpieczenie przed polityką ustępstw prowadzoną przez mocarstwa zachodnie oraz przed możliwością zbliżenia między Niemcami a Rosją. Uważał, że układ ten dobrze służy również i interesom zachodniego sąsiada Rzeczypospolitej. Geopolityczne znaczenie Polski z perspektywy Niemiec niewątpliwie jednak przeceniał, sądząc, że będzie im ona długo potrzebna jako państwo niezależne. Na tym polegała z pewnością słabość jego myślenia o stosunkach międzynarodowych. Należy wszakże pamiętać o jednym – otóż nie ma wątpliwości, że bez porozumienia z Niemcami nie byłoby jakichkolwiek szans na politykę równowagi. A bez tej polityki nie dałoby się przetrwać sytuacji spowodowanej osłabieniem Francji i ugodową polityką brytyjską. Nasz bohater bezsprzecznie miał pełną świadomość tych współzależności.

Teza, że nie istnieje alternatywa dla polityki zbliżenia z Niemcami, miała bardzo mocne uzasadnienie. Jasno wyraził tę myśl latem 1935 roku Szembek,

kiedy mówił, że „w razie konieczności zmiany naszej polityki wynikającej z dobrego sąsiedztwa z Niemcami, dostaniemy się niechybnie i niejako automatycznie w łańcuch francusko-rosyjski. Będzie to poważnym ciosem dla niezależności naszej polityki”^[85]. Przyjęta przez Piłsudskiego (a w ślad za nim przez Becka) koncepcja, że „nie dojdziemy do rozsądnego układu z państwami zachodniej Europy, jeśli bodaj przez jakiś okres nie stworzymy własnej polityki polsko-niemieckiej”, wydawała się niepodważalna^[86]. Wszystkie wydarzenia międzynarodowe po 1934 roku wciąż na nowo dowodziły jej słuszności.

Przez cały pięcioletni okres politycznej normalizacji stosunków z Polską – aż do marca 1939 roku – Hitler będzie czynił bardzo wiele, by stroną polską utwierdzić w przekonaniu o trwałości nowego kursu Niemiec wobec wschodniego sąsiada. Powtarzał, że podjął się doprowadzić do ugody z Polską „wbrew ogromnemu oporowi wewnątrz” oraz „wbrew tysiącnym pretensjom narosłym z winy nieszczęsnego traktatu wersalskiego”^[87]. Usiłował przekonać swych polskich partnerów, że „porozumienie z Polską jest obliczone przez stronę niemiecką na długą przyszłość”, a on sam nie jest „człowiekiem, który by pracował dla chwilowej koniunktury, że nie ma wreszcie między Polską a Niemcami takich trudności, których by on [...] nie mógł wspólnie z min[istrem] Beckiem rozwiązać”^[88]. Tę narrację Berlina dostrzegali i politycy cudzoziemscy. 19 grudnia 1935 roku Beck usłyszał od ministra Edena, że „według wszystkich informacji otrzymywanych przez Anglię, które się potwierdziły ostatnio, Kanclerzowi Hitlerowi zależy obecnie jak najwięcej na utrzymaniu dobrych stosunków z Polską i nie wywoływaniu żadnych w tych stosunkach konfliktów. Nikt w Berlinie nie ma zamiaru obecnie występować przeciw Polsce”^[89]. „Kanclerz Hitler w swojej polityce w stosunku do Polski stanął na stanowisku, że Polska potrzebuje dostępu do morza. Gdyby nawet hipotetycznie ten dostęp jej odebrano, to Polska siłą swojej dynamiki stale by w kierunku morza parła. Kanclerz stanął na stanowisku, że przy dobrych stosunkach z Polską kwestia oddzielenia Prus Wschodnich jest drugorzędną” – mówił goszczącemu w Niemczech Beckowi Göring w rozmowie z 25 stycznia 1936 roku^[90]. Göringa przyjął już w Warszawie 16 lutego 1937 roku marsz. Śmigły-Rydz i usłyszał od niemieckiego ministra stanowcze stwierdzenie: „My korytarza nie chcemy. Mówię to szczerze i kategorycznie. Korytarz jest nam niepotrzebny”^[91].

O przyjęciu w dobrej wierze deklaracji Hitlera wymownie świadczy też refleksja Becka rzucona w jego wspomnieniach: „Kiedys w przyszłości będzie na pewno interesującym tematem studiów, ile czynników, które spowodowały zmianę polityki niemieckiej w kilka lat później, pochodziło od samego Hitlera, a ile wynikało ze zbyt wielkiej łatwości sukcesów jego imperialistycznej polityki

zagranicznej – ile wreszcie powstało z reakcji ducha starych Prus wewnątrz życia niemieckiego”^[92]. Beck błędnie oceniał „możliwość zmiany w stanowisku Niemiec” wobec Polski – pisał Henryk Batowski^[93]. Wydaje się jednak, że bez względu na krytyczną ocenę poczynań ministra w stosunkach z Niemcami przyjąć trzeba, iż kierował się on pewną logiką. Zakładał przede wszystkim, że pokojowe stosunki z zachodnim sąsiadem mają perspektywę pod trzema warunkami: po pierwsze, jeżeli Niemcy będą zainteresowane umacnianiem swych stosunków z Polską, która zabezpiecza położenie Rzeszy od wschodu i nie przystąpi do współpracy z ZSRR na żadnych warunkach; po drugie, jeśli Polska będzie prowadzić politykę opartą na zasadach określonych przez marsz. Piłsudskiego; po trzecie wreszcie, o ile utrzymana zostanie względna równowaga sił w Europie. Wszystkie te warunki pozostawały w mocy do jesieni 1938 roku. Wystarczy przypomnieć jeszcze, że ambasador Kennard doszedł do wniosku, iż „Polska ma szczęście jak długo Niemcy i Rosja nie doszły do porozumienia [*common cause*] i w ten sposób pozostaje ona chyba jedynym krajem, który skorzystał na przyjsciu Hitlera do władzy”^[94]. Tak właśnie było niezależnie od tego, jakie były rzeczywiste intencje i dalekosiężne plany Hitlera.

Pamiętać jednak należy, że między rokiem 1934 a końcem roku 1938 (kiedy wysunięte niemieckie żądania terytorialne) w licznych wypowiedziach publicznych zarówno Hitlera, jak i jego ministra spraw zagranicznych von Neuratha (który pełnił swój urząd do 20 lutego 1938) powtarzało się stwierdzenie, że Niemcy nie mają żadnych roszczeń terytorialnych na zachodzie. Takie oświadczenie złożył na przykład przywódca III Rzeszy po plebiscycie w Kraju Saary w styczniu 1935 roku, co z uwagą odnotowywali komentatorzy polityki międzynarodowej. Nigdy natomiast nie padło podobne zapewnienie co do wschodu – w tym Polski. Konotowano to w Warszawie z rosnącym niepokojem, chociaż obaw swych Beck nigdy nie wyraził publicznie. Takie a nie inne zachowanie władz III Rzeszy sugerowało chęć jedynie czasowego zamrożenia kwestii terytorialnych, ale nie rezygnacji z takich dążeń w przyszłości.

Remilitaryzacja Nadrenii i polska deklaracja wierności sojuszniczej wobec Francji

Beck był „frankofobem, który ubolewał nad związkiem swego kraju z Paryżem” – pisał brytyjski historyk Alan Palmer^[95]. Takie oceny nie są formułowane jedynie przez historyków, ale pojawiały się w źródłach z epoki, w których przypisywano polskiemu ministrowi nawet niechęć do Francuzów w ogóle^[96]. W osobie bohatera niniejszej książki nie chcemy upatrywać frankofila, ale też niewątpliwie nie było antagonizmu między nim a Francją, chociaż francuscy politycy, publicyści i historycy akademicy poświęcili takiej narracji sporo miejsca w swych pracach^[97].

Aby wyjaśnić nowy charakter relacji polsko-francuskich po 26 stycznia 1934 roku, warto posłużyć się dosadnym sformułowaniem jednego z dyplomatów brytyjskich: „jeżeli teraz Francja potrzebuje Polski, koniecznie musi za to płacić”^[98]. Innymi słowy, od tego momentu Francja nie mogła już postrzegać swego wschodniego alianta jako klienta. Ale w Paryżu z tym stanem rzeczy nie chciano się pogodzić, trwając przy starych przyzwyczajeniach. Sojusz obydwu państw po śmierci Piłsudskiego nie został ani wypowiedziany, ani nie doznał żadnego ożywienia. Należy podkreślić, że Beck wciąż na nowo zapewniał o wierności zobowiązaniom zapisanym w formie traktatowej, ale jak wszystko na to wskazuje, w Paryżu uznawano owe deklaracje za pozbawione większej wiarygodności.

Jak wiadomo, perspektywa ratyfikacji przez Francję paktu o pomocy wzajemnej ze Związkiem Sowieckim wywołała niemiecką zapowiedź retorsji. Na początku 1936 roku krążyło bardzo wiele pogłosek o przygotowaniach Hitlera do remilitaryzacji Nadrenii. Przeprowadzenie tej operacji oznaczało przekreślenie postanowień traktatu wersalskiego oraz postanowień zapisanych w pakcie reńskim zawartym w Locarno. Co jednak najważniejsze, wprowadzenie armii niemieckiej do zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej pozbawiało Francję podstawowej rękojmi bezpieczeństwa na wschodniej granicy. Zmieniał się również bardzo zasadniczo układ sił między Francją a Niemcami. Od chwili zniesienia strefy nadreńskiej armia francuska mogłaby przyjść z pomocą Polsce tylko po uprzednim sforsowaniu Renu.

Już w styczniu 1936 roku Beck doszedł do przekonania, że należy się liczyć z likwidacją wojskowych klauzul traktatu wersalskiego, i wydał polecenie, aby

uprzedzić o tym króla Belgów Leopolda III^[99]. Potwierdzenie tego, że szef polskiego MSZ miał rację, przyszło dość szybko. Goszczący w Polsce z wizytą marsz. Göring oświadczył Beckowi 18 lutego 1936 roku, że ewentualną ratyfikację paktu francusko-sowieckiego rząd niemiecki uzna za pogwałcenie zobowiązań lokarneńskich^[100]. Dziewięć dni później, 27 lutego 1936, Izba Deputowanych w Paryżu ratyfikowała pakt z Sowietami. W tym kontekście należy przyjąć, że Beck dopuszczał remilitaryzację Nadrenii przed wypadkami z marca 1936, już bowiem w styczniu tego roku pisał do poselstwa w Brukseli, że „liczyć się należy niewątpliwie ze stopniową likwidacją wojskowych klauzul Traktatu Wersalskiego”^[101]. Ton powyższej instrukcji wskazuje jednak, że najpewniej za bardziej prawdopodobne uważał nie tyle jednostronne działanie Niemiec z użyciem siły, ile negocjowane z mocarstwami zachodnimi zniesienie strefy nadreńskiej^[102]. O świcie 7 marca 1936 roku armia niemiecka wkroczyła do Nadrenii. Rząd Rzeszy spektakularnie pogwałcił traktat wersalski i pakt reński. Dzień ten pozostaje jedną z najbardziej znaczących chwil w międzywojennych stosunkach międzynarodowych. Po latach, mając świadomość tragedii drugiej wojny światowej, znaczna część historyków uzna, że 7 marca 1936 roku utracono „ostatnią okazję powstrzymania hitlerowskiej ekspansji” bez wojny europejskiej^[103].

Beck zachował się tego dnia w sposób, do którego trudno mieć zastrzeżenia – zrobił wszystko, co mógł. Piotr Wandycz pisał: „zajmując określoną postawę, Beck musiał wystrzegać się, aby Polska nie została wykorzystana przez Paryż w dyplomatycznej grze z Berlinem”^[104]. Oświadczenie polskiego ministra złożone 7 marca 1936 na ręce ambasadora Léona Noël’a to krok odważny, przemyślany i dalekowzroczny.

Beck przyjął Noël’a 7 marca o godzinie piątej po południu^[105]. Złożył na jego ręce oświadczenie dochowania wierności zobowiązaniom wypływającym z sojuszu, gdyby doszło do wojny francusko-niemieckiej. Polski minister spraw zagranicznych oświadczył, że w okolicznościach, do których doszło, rząd Rzeczypospolitej udziela Francji zapewnienia, iż jego kraj dochowa „wierności zobowiązaniom, które łączą Polskę z Pańskim krajem”^[106]. 8 marca Noël mówił ambasadorowi Kennardowi, że Beck wyraził pragnienie, aby pozostać w kontakcie z Francją. „Nadzwyczajnie gorąco” wyrażał się o sojuszu. Podkreślił, że z Niemcami ma Polska tylko układ „o dobrym sąsiedztwie”, który nie rozciąga się na ogólną politykę zagraniczną państwa^[107]. Trzy dni później Beck doprecyzował swoje stanowisko, pisząc do placówek dyplomatycznych, że Polska będzie respektować wszystkie zobowiązania sojusznicze w razie wkroczenia

armii niemieckiej na terytorium Francji^[108]. Oznaczało to deklarację wierności sojuszniczej, ale nie pomocy dla Francji w obronie systemu lokarneńskiego, bowiem takich zobowiązań Polska nigdy nie zaciągnęła.

Polska deklaracja sojusznicza z 7 marca 1936 roku nie przyniosła żadnych rezultatów, gdyż nie zachęciła Francji, aby odwołała się do siły^[109]. 30 kwietnia 1936 roku gen. Maurice Gamelin mówił, że ważne oświadczenie Becka nie dotarło do sztabu w Paryżu – i on tego nie rozumie^[110]. Głównodowodzący armią francuską zajął stanowisko skrajnie defensywne i wobec Rady Ministrów swego kraju opowiedział się przeciw sięganiu po siłę, chociaż dwa miesiące przed akcją Hitlera przekonywał w Londynie gen. Sosnkowskiego, że okupacja strefy zdemilitaryzowanej to casus belli dla Francji. Na wojnę prewencyjną przeciw III Rzeszy Francuzi nie poszli, mimo że Gamelin miał do dyspozycji trzysta pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy bez konieczności mobilizacji rezerwistów, a co więcej – lepiej uzbrojonych niż jednostki Wehrmachtu. Na Quai d’Orsay panowały nastroje bardziej prowojenne niż w Sztabie Generalnym armii^[111]. Przy braku jakiejkolwiek koncepcji akcji militarnej zapadła decyzja Rady Ministrów w Paryżu o wystosowaniu skargi na Niemcy do Ligi Narodów. W rozmowie z ambasadorem amerykańskim Biddle’em (dwa lata później) Beck powiedział, że Francja popełniła wówczas wielki błąd^[112]. Na sankcje przeciw Niemcom – nawet tylko gospodarcze – nie było szans^[113]. Zresztą – dopowiedzmy od razu – polski minister, uświadomiwszy sobie brak woli użycia siły przez Francję, by dochodzić swych praw, miał na celu już tylko jedno: nie doprowadzić do pogorszenia stosunków polsko-niemieckich i zniweczenia „linii 26 stycznia 1934”. Dlatego w poufnych rozmowach opowiedział się przeciw ewentualnym sankcjom gospodarczym w stosunku do Niemiec, o czym mówił Szembekowi i już w Londynie Edenowi^[114]. Mimo sugestii tego ostatniego nie zawiadomił o tym jednak von Moltkego przed udaniem się na londyńską nadzwyczajną sesję Rady Ligi^[115].

Hitler osiągnął swój zasadniczy cel przy całkowitej bierności mocarstw dawnej ententy, przede wszystkim Francji, która bez politycznego przynajmniej poparcia Wielkiej Brytanii nie mogła zdecydować się na odpowiedź zbrojną. Militarna akcja mogła przynieść spektakularną klęskę wodza III Rzeszy. Trudno orzec, jak potoczyłyby się wypadki, lecz możliwa porażka byłaby kompromitacją Führera w oczach własnego narodu, mogła zachwiać narodowosocjalistycznym reżimem. Stało się jednak inaczej. Odnosił on pierwszy duży sukces – większy niż ten z 1935 roku, kiedy przy bierności świata rozpoczął odbudowę armii niemieckiej.

Do jakich działań na rzecz Francji skłonny był posunąć się Beck? Z powodu ewentualnego wkroczenia armii niemieckiej do Nadrenii nie powstają „żadne

obowiązków” dla Polski – taką myśl wyraził polski minister 4 lutego 1936 roku^[116]. Jest więc bezspornie faktem doniosłym, że w marcu 1936 roku w obliczu remilitaryzacji Nadrenii Beck w imieniu rządu polskiego zdecydował się na złożenie na ręce strony francuskiej deklaracji dotrzymania zobowiązań sojuszniczych^[117]. Postąpił tak, chociaż notatka Wydziału Prawno-Traktatowego MSZ w sprawie skutków międzynarodowych ewentualnego wypowiedzenia przez Niemcy paktu reńskiego (z 6 marca 1936) zawierała tezę, że „wypowiedzenie części czy też całości Locarna przez Niemcy może nas tylko zmuszać do konsultacji wspólnej z Francją zgodnie z p. 1 układu z 1921 r.”.

Jak ustalił Jan Ciałowicz, gen. Śmigły-Rydz rozważał wariant skierowania uderzenia polskiego na Prusy Wschodnie, gdyby przyszło wypełnić zobowiązania sojusznicze^[118]. Oczywiście wymagało to uprzedniej decyzji Francuzów, że zamierzają bronić własnych (nie polskich) interesów, co, jak wiadomo, nie nastąpiło^[119]. „Gdyby gen. Gamelin w dniu 10 marca 1936 roku powiedział francuskiej radzie ministrów: Polska gotowa jest poprzeć nas zbrojnie; jest to ostatnia okazja zadania Hitlerowi klęski i uniknięcia grożącej za parę lat wojny z potężną już niemiecką machiną wojenną – być może zapadłaby inna decyzja. Karta historii mogła być odwrócona, klauzule traktatowe obronione, zbrojenia niemieckie wstrzymane” – pisał już z perspektywy czasu Gustaw Łowczowski (ówczesny zastępca attaché wojskowego w Paryżu)^[120]. Rząd francuski nie został jednak powiadomiony o polskiej ofercie.

Nasunąć się musi pytanie: czy można było zrobić cokolwiek więcej, niż zadeklarować wolę dochowania warunków sojuszu, gdyby Francja odwołała się do oręża? Raczej nie. Zresztą wszelkie też spekulacje, jak zachowałby się na miejscu Becka inny polityk, niczego nie przyniosą. Warto jedynie odnotować stwierdzenie Wacława Jędrzejewicza, który wspominał, że „nie wiadomo, co by się stało, gdyby wtedy żył Piłsudski, [...] może by pojechał osobiście w tej sprawie do Paryża”^[121]. Może próbowałby powrócić do idei wojny prewencyjnej? To wszakże są tylko dywagacje historyka kreślone ex post. Beck, zwłaszcza wobec Francuzów, nie miał już takiego autorytetu jak Piłsudski.

Wspomniana wcześniej skarga Francji do Ligi Narodów przyniosła decyzję o zwołaniu posiedzenia Rady w Londynie. Mając świadomość, że Niemcy nie zostaną w żaden sposób ukarane, Beck wygłosił tam przemówienie, które było bardzo ostrożne i mało konkretne. Pojawiły się więc nowe pretensje francuskie pod jego adresem. Dyktując w Rumunii swoje wspomnienia, postanowił powrócić do przełomowych chwil z 1936 roku i zatrzymał się nad pytaniem, czy wypadki mogły potoczyć się inaczej. „Mimo tak ewidentnej słabości przeciwników Hitler, zaniepokojony dość ryzykownością swego kroku,

zapomniał na chwilę o swej awersji do Ligi Narodów i zdecydował się przysłać do Londynu von Ribbentropa, który oficjalnie zasiadł do debaty przy stole Rady. Musiał on oczekiwać z pewnością jakichś konkretnych żądań czy propozycji. Oczywiście mam tu na myśli żądania czy propozycje kompensat politycznych czy wojskowych, a nie proste domaganie się przywrócenia *status quo*, które oczywiście nie miało żadnej szansy przyjęcia, zwłaszcza z chwilą, gdy cała operacja była już zakończona bez jakichkolwiek prób oporu. Tymczasem cała debata skończyła się wymianą impertynencji, która, jak wiadomo, do niczego nie doprowadziła. [...] Osobiście – wspominał – wyniosłem z całej tej sprawy poczucie najwyższego niesmaku i wracałem do Warszawy pełen najdalej idących trosk i obaw. Próbowiałem się pocieszyć tym, że tak jaskrawa kompromitacja otrzeźwi może umysły i pozwoli w przyszłości na rozsądniejszą pracę, zanim nie będzie za późno. Brak przygotowania militarnego Rzeszy dawał jeszcze pewne *délai*. Jeszcze dwa i pół roku dzieliło nas od ostatecznego kryzysu wszelkiego porządku międzynarodowego w Europie, tj. od konferencji w Monachium”^[122].

Podczas nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów w Londynie Beck przedstawił ministrowi Edenowi (który w Foreign Office zastąpił Simona) własną ocenę sytuacji. Podkreślił, że błędem była ratyfikacja paktu Paryż–Moskwa, przed czym ostrzegał Francuzów. Wyraził żal w związku z pogorszeniem sytuacji Belgii, gdyż znalazła się ona, nie z własnej winy, w gorszym nawet położeniu niż Francja, straciwszy gwarancje lokarneńskie. Przypomniawszy raz jeszcze, że Locarno nie było i nie jest popularne w Polsce. Rzeczpospolita wykona jednak swoje zobowiązania, jeśli Francja zostanie napadnięta.

Nieoczekiwane w Paryżu wystąpienie Becka z 7 marca 1936 roku nie położyło kresu rozdzwiałom polsko-francuskim. Prasa francuska ostro atakowała jego politykę, przy czym wspomnieć tu należy przede wszystkim tendencyjną publicystykę dziennikarzy: Pertinaxa (André Géraud) oraz Geneviève Tabouis.

Deklaracja sojusznicza nie zmieniła historii Europy, ale dowiodła, że Polska nie jest związana z Niemcami żadnymi umowami dodatkowymi oraz że czuje się aliantem Francji, jakkolwiek od chwili zawarcia układów w Locarno Paryż usiłował wycofać się ze zobowiązań na rzecz Polski, podczas gdy Józef Piłsudski wysuwał wielokrotnie postulat ścisłej współpracy sztabów i opracowania uzgodnień sojuszniczych nie tylko na wypadek agresji na jedną ze stron w drodze formalnie wypowiedzianej wojny, ale też na okoliczność rozmaitych sytuacji kryzysowych^[123]. Z wydarzeń przełomowego marca 1936 roku Beck wyciągnął zasadniczy wniosek, że Francja jest bardzo słaba, podczas gdy Wielka Brytania prowadzi długofalową, przemyślaną politykę porozumienia z Niemcami. Nie ma też najmniejszych wątpliwości, że polski minister spraw zagranicznych

utwierdził się wówczas w przekonaniu, iż polityka wytyczona deklaracją z 26 stycznia w zaistniałej sytuacji jest słuszna. Kontynuując ową politykę, marzył o jednym – przeczekaniu appeasementu. Uważał bowiem, że ustępstwa Paryża i Londynu nie będą trwały w nieskończoność.

Kierownictwo polityczne Polski – jakiegokolwiek by ono było – musiało się liczyć z dekadencją Francji w drugiej połowie lat trzydziestych. Zwłaszcza kryzys polityczny w lutym 1934 roku, a następnie okres lat 1934–1936, zakończony, jak wiadomo, zwycięstwem Frontu Ludowego, nie nastrajały optymistycznie i przez dyplomatów polskich były komentowane jako niepokojący dowód wewnętrznego paraliżu Francji^[124]. Nie było w tym nastawieniu kierownictwa polskiego żadnych antyfrancuskich fobii, ale oczywiste posłuszeństwo nakazowi realizmu politycznego.

Niepełna renowacja sojuszu polsko-francuskiego

Krytyczny dla sojuszu polsko-francuskiego rok 1935, a zwłaszcza przełom lat 1935 i 1936 zrodził u Becka wielkie wątpliwości co do dalszych losów owego przymierza. Powstanie i ofensywa Frontu Ludowego nie rokowały dobrze. Jak wspominał ambasador Juliusz Łukasiewicz, Front Ludowy tworzyli „ludzie nieznani i mający krytyczne zapatrywania” na sojusz z Polską^[125]. Kiedy podporządkowany Moskwie obóz zjednoczonej lewicy osiągnie władzę we Francji, „zacieśnienie przyjaznych stosunków z Niemcami okaże się dla nas koniecznością”, mówił minister Szembekowi latem 1935 roku^[126].

Zburzenie przez Hitlera systemu lokarneńskiego sprawiło jednak, że również „granice Francji nie były już w pełni zabezpieczone”^[127]. I świadomość tego faktu wywoływała w Paryżu pragnienie jakichś konkretnych działań. Niezaprzeczalnie oświadczenie Becka z 7 marca 1936 roku wydatnie poprawiło wizerunek Polski we Francji, chociaż nie zaowocowało w Paryżu decyzją podjęcia walki^[128]. Nie wygasła silna podejrzliwość w stosunku do Becka. Umacniał ją ze swej strony ambasador Noël, dyplomata o mentalności prokonsula, który przybył do Warszawy z zamiarem „rozegrania” Śmigłego-Rydza przeciw Beckowi. W naszym bohaterze upatrywał przede wszystkim przeszkodę na drodze do sojuszu Polski z Czechosłowacją. Ambicje francuskiego dyplomaty Beck trafnie zidentyfikował i stawiał jego poczynaniom skuteczny opór. Można tylko powtórzyć za siedemnastowiecznym rodakiem Noël, de Callières'em, że „godzien jest pożałowania ambasador, gdy otrzymuje od swego pana polecenie niebezpiecznego intrygowania w państwie, w którym się znajduje”^[129].

Niezależnie od politycznych rozdzźwięków w raportach ambasady francuskiej w Warszawie akcentowano jednak przyjazne do Francji stanowisko polskiej armii. Pojawiała się w nich ocena, że sztab polski pozostaje „dalej w orbicie profrancuskiej”^[130]. Jak relacjonował potem polski dyplomata, osoba numer dwa w ambasadzie RP w Paryżu, Feliks Frankowski, utrzymywał się znaczny poziom zaufania do gen. Śmigłego-Rydza jako Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. To zaufanie łączyło się, jak już nadmieniliśmy, z kalkulacjami na „wygrywanie” jego ambicji politycznych przeciw Beckowi. Może warto jeszcze dodać, że deklarację Becka z 7 marca postrzegano na Quai d'Orsay nie jako samodzielne działanie ministra, ale akt podjęty na podstawie „instrukcji Marszałka Śmigłego-Rydza”, co oczywiście nie było ściśle^[131].

W historiografii polskiej rozważano już wielokrotnie i dokładnie sprawę polskiej deklaracji wierności sojuszniczej wobec Francji w marcu 1936 roku^[132]. Dużo mniej uwagi poświęcono planom dyplomacji Becka w sprawie odnowienia przymierza i określenia wzajemnych zobowiązań na nowo. Już 4 kwietnia 1936 roku naczelnik Wydziału Prawno-Traktatowego MSZ przygotował w tej sprawie szczegółowe memorandum, które przechowuje kalifornijski Instytut Hoovera^[133]. Notatka ta niedwuznacznie wyraża polską ideę uwolnienia traktatu sojuszniczego z Francją od narzuconego mu w Locarno mechanizmu Ligi Narodów jako instytucji orzekającej o warunkach wprowadzających *casus foederis*. Ma formę zwięzłych tez, prezentujących zarys stanowiska rządu polskiego na wypadek, gdyby w następstwie polskiej deklaracji z 7 marca 1936 roku udało się wznowić dialog polityczny obydwu sojuszników. Za najważniejsze zadanie autor dokumentu uznał „utrwalenie i wyjaśnienie status quo” w zakresie dotychczasowych prawnych zobowiązań polsko-francuskich. Kulski pisał: „W razie dojścia do rozmów z rządem francuskim na temat umów sojuszniczych polsko-francuskich, można by wysunąć z naszej strony następujące tezy, żądając uznania ich przez Francję (tezy poniższe ograniczają się do dziedziny prawno-politycznej, pomijając oczywiście zagadnienia wojskowe i inne kwestie z tymi zagadnieniami związane): 1. Umowa z 1921 r., skompletowana przez układ wojskowy, pozostaje w pełni mocy. 2. Traktat z 1925 r., jakkolwiek formalnie był związany co do czasu trwania z Paktem Reńskim i wiązał *casus foederis* z pogwałceniem bądź Paktu Reńskiego, bądź umowy arbitrażowej polsko-niemieckiej, jednakże w istocie miał na celu utrwalenie umowy z 1921 r. w ogólnych ramach Locarna”^[134]. I co najważniejsze: „uzależnienie natomiast gry aliansu od uprzedniej decyzji Rady odbiera traktatowi charakter pełnej wzajemności. W razie *casus foederis* na zachodzie, przy znanej «*mentalité*» niektórych członków Rady, decyzja Rady nie ulega wątpliwości i dlatego z góry można być pewnym, że alians na rzecz Francji zawsze działałby. Natomiast rzecz może inaczej wyglądać w razie *casus foederis* na wschodzie i przy takiej interpretacji gra aliansu na rzecz Polski stałaby się wątpliwa. Tymczasem alians z natury rzeczy musi być oparty na pełnej wzajemności zobowiązań”^[135].

Los aliansu polsko-francuskiego nie może być powiązany z losem paktu reńskiego – to nadrzędna teza polska.

Polska koncepcja wznowienia rozmów z Francją w kwestii doprecyzowania postanowień przymierza nie przewidywała zawierania nowego układu – uznano, że nie byłoby to konieczne i nie zapowiadało pozytywnej reakcji w Paryżu^[136]. Kulski argumentował: „żądanie od Francji w chwili obecnej podpisywania nowego układu, idącego w powyższym duchu, byłoby przedwczesne, a także dla

obu stron taktycznie niewygodne. Prawdopodobnie Francja zwlekałaby, ale nasza inicjatywa, której nie udałoby się utrzymać w tajemnicy, miałaby natychmiast taktycznie dla nas różne ujemne skutki bez merytorycznej korzyści. Dlatego w obecnej fazie lepiej byłoby ograniczyć się do utrwalenia i wyjaśnienia *status quo*, co byłoby łatwiejsze dla Francji, a nie budziłoby w tym stopniu co nowy układ, zaniepokojenia u czynników trzecich”^[137]. Chodziło tu oczywiście o Niemców. Rzecz jasna, bardziej konkretne starania dyplomacja polska mogłaby podjąć później.

W rezultacie inicjatywy polskiej nastąpiła wymiana tajnych not w sprawie interpretacji zobowiązań sojuszniczych. Nota polska z 6 kwietnia 1936 roku zawierała trzy zasadnicze stwierdzenia: traktat polityczny i konwencja wojskowa z 1921 roku pozostają w mocy; układ polsko-francuski z 1925 roku nie uległ naruszeniu wskutek wypowiedzenia umów lokarneńskich; żadna ze stron nie zaciągnie na rzecz podmiotów trzecich zobowiązań powstrzymujących ją przed natychmiastowym wypełnieniem obowiązków sojuszniczych w razie niesprowokowanej agresji. Odpowiedź francuska przyszła notą z 4 maja i przyniosła, po pierwsze, zapewnienie, że ustalone układem politycznym z 1921 roku stosunki sojusznicze nie zostały zniesione ani układem z roku 1925, ani żadnym innym następnym. Po drugie, uznawano, że konwencja wojskowa z 1921 roku zapewnia instrument wykonania zobowiązań zapisanych w układach o pomocy wzajemnej z lat 1921 i 1925 (a jej czas działania jest nieograniczony). Po trzecie, stwierdzano, że układ z 1925 roku zachowuje w pełni swoją moc mimo uchylecia się Niemiec od zobowiązań zaciągniętych w Locarno. Po czwarte, Francuzi powtarzali polską deklarację o niezaciąganiu na rzecz jakiegokolwiek strony trzeciej zobowiązań, które uniemożliwiłyby wykonanie zobowiązań wzajemnych z zastosowaniem *casus foederis*. Wreszcie rząd francuski zapewniał Polaków, że w obliczu starań o nowy pakt reński wszystkie wspomniane zobowiązania pozostają w mocy^[138]. Jak zatem widzimy, Francuzi udzielili formalnych zapewnień, że ich sojusz z Sowietami nie narusza przymierza z Polską. Polskie starania, aby jednoznacznie uznać, że sojusz opiera się na akcie przymierza z 1921 roku, nie dały jednak rezultatu. Nie doszło do ustanowienia stałej współpracy operacyjnej, a tym bardziej wspólnego planu wojny obronnej przeciw temu samemu nieprzyjacielowi.

W nowym memorandum polskim z 20 czerwca 1936 roku idea rokowań z Francją została ujęta w kontekście zapowiadzanych negocjacji w sprawie paktu zachodniego, o którym będzie mowa dalej. „Jeszcze przed podpisaniem układu zachodnio-europejskiego byłoby pożądane przeredagowanie traktatu dwustronnego 1925 r. Ten ostatni stylistycznie związany jest z całokształtem

Locarno. Adaptacja redakcyjna, dokonana w tej czy innej formie, jest konieczna, przy tym powinna być dokonana przed podpisaniem nowego układu reńskiego, ażeby zachować układowi francusko-polskiemu charakter układu wcześniejszego. Nasuwa się kwestia, czy taka adaptacja stylistyczna nie pociągnie za sobą konieczności ratyfikacji dokonanych zmian przez Francję i Polskę^[139]. Według opinii polskiego MSZ układy lokarneńskie stanowiły jednolitą całość, co skutkowało tym, że „taka teza rykoszetem obowiązywałaby też w sprawie układu gwarancyjnego polsko-francuskiego”. Innymi słowy, sojusz zostałby uwolniony od mechanizmu stwierdzania *casus foederis* przez Radę Ligi Narodów.

Postulowane przez Warszawę rozmowy nie tylko nie mogły zakończyć się sukcesem, ale w ogóle się nie rozpoczęły, jako że nie zaistniały odpowiednie po temu okoliczności. Przesądziły tu dwie przyczyny. Po pierwsze, rząd francuski uzyskał brytyjskie zobowiązania gwarancyjne 19 kwietnia 1936 roku i uznał, że priorytetem politycznym jest dla niego dojście do skutku zaproponowanego przez Niemcy paktu zachodniego, czyli „nowego Locarna”, w którego sprawie w latach 1936–1937 będą prowadzone bezowocne rokowania francusko-brytyjsko-niemiecko-włoskie, a więc bez Polski. Po drugie, w Paryżu – mimo upadku projektu paktu wschodniego – wciąż żywiono nadzieje na połączenie sił wszystkich wschodnich aliantów Francji i chciano Polskę wkomponować w szerszy system. Francuzi nie wyobrażali sobie uwolnienia sojuszu z Polską od mechanizmu Ligi Narodów^[140]. Niezależnie od tego wszystkiego koncepcja polska w sprawie renowacji przymierza z wiosny 1936 roku dowodzi jednak wyraźnie, że sprawy sojuszu z Francją w Warszawie nie lekceważono.

W czerwcu 1936 roku władzę we Francji przejął Front Ludowy. Perspektywa rządów zjednoczonej lewicy wywołała w Warszawie duży niepokój. Znamienna pozostaje wypowiedź Józefa Becka w rozmowie z ambasadorem amerykańskim w Paryżu Williamem Bullitem, który pytał o szanse zbliżenia Francji i Niemiec. Polski minister stwierdził, że zależy to „od koneksji francusko-sowieckich i od intensywności wpływów komunistycznych we Francji. Jak długo Niemcy będą uważali Francję za swego rodzaju ekspozyturę komunistyczną, tak długo szanse takiego odprężenia są minimalne, w przeciwnym razie są natomiast możliwe”^[141]. Należy w tym miejscu dodać, że obawy o „sowietyzację Francji” żywiło w tamtym czasie obok Becka wielu wpływowych polityków europejskich^[142].

Obawy ministra nie potwierdziły się jednak. „Blum, Auriol, Delbos byli nam przychylni” – powie później Feliks Frankowski. Okazało się, że to „ludzie na ogół uczciwi, niezepsuci przez władzę i szczerze chcieli mieć w Polsce sojusznika”;

przy tym Front Ludowy mógł przypisać sobie „zasługę ocalenia [Francji] od wojny domowej”^[143]. Był to pomyślny stan rzeczy dla Polski.

Z dramatycznymi wypadkami 1936 roku wiązało się wszakże doniosłe wydarzenie w stosunkach polsko-francuskich, a były nim wizyty, jakie złożyli sobie nawzajem głównodowodzący armii. Stanowiło to konsekwencję polskiej deklaracji sojuszniczej. W sierpniu przybył do Polski gen. Maurice Gamelin, a we wrześniu rewizytował go w Paryżu gen. Śmigły. Z woli strony francuskiej rozmowy sojusznicze objęły także dziedzinę kontaktów wojskowych. Wydaje się, że zadecydowały o tym trzy fakty: po pierwsze, brak zaufania Paryża do Becka; po drugie, niezachwiane przekonanie Francuzów, że armia jest w Polsce siłą profrancuską i decydującym czynnikiem stabilności państwa^[144]; po trzecie wreszcie, francuska koncepcja rozegrania Śmigłego-Rydza przeciw Beckowi i wymuszenia korekty polityki polskiej.

O skierowaniu Gamelina do Polski zadecydował osobiście premier Blum^[145]. Podróż miała charakter przede wszystkim sondażowy. Premierowi chodziło o rozpoznanie, jakie są zapatrywania kierownictwa polskiej armii w kwestii stosunku do Francji i w relacjach z Niemcami. Myśl o ożywieniu sojuszów wschodnich Francji służyć miała wzmocnieniu jej stanowiska w rokowaniach o pakt zachodni. Było to więc posunięcie czysto taktyczne^[146]. Głównodowodzący armii francuskiej gościł w Warszawie od 12 do 18 sierpnia 1936 roku. Jednym z zasadniczych tematów rozmów była koncepcja koalicyjnej wojny obronnej przeciw Niemcom. Gamelin wyłożył Śmigłemu-Rydzowi teorię trójstronnego współdziałania Wojska Polskiego, Armii Czerwonej i sił zbrojnych Czechosłowacji. Sowietci skierowaliby uderzenie przez Litwę na Prusy Wschodnie, armia czechosłowacka zaś wraz z polską podjęłaby ofensywę na Śląsk (tworzący swoisty niemiecki „półwysep” wysunięty na wschód)^[147]. Francuski generał doradzał rezygnację z koncepcji obrony źle ukształtowanej zachodniej granicy Polski. Zalecał wycofanie wojsk z tzw. korytarza, czyli Pomorza Gdańskiego, aby uniknąć ich odcięcia od głównego teatru operacyjnego kampanii wojennej i okrążenia na terenie tak powstałej enklawy. Z wywodów tych przebija wyraźne dążenie do realizacji koalicyjnej wojny wschodnich aliantów Francji przeciw Niemcom, przy bierności (wyczekiwaniu) jej samej, co odpowiada ówczesnej defensywnej doktrynie militarnej, którą wyznawano w Paryżu, a której symbolem stała się tworzona od 1929 roku Linia Maginota na granicy z Niemcami^[148].

Gamelin nie podjął żadnych zobowiązań co do czasu wystąpienia Francji po ewentualnej napaści Niemiec na Polskę. Gen. Śmigły-Rydz z kolei odrzucił jakiegokolwiek sugestie w sprawie francuskiej koncepcji trójkąta wschodnich

aliantów (ZSRR + Polska + Czechosłowacja). Nie wyraził jednak sprzeciwu wobec idei lotniczej pomocy sowieckiej dla uwikłanej w wojnę Polski, oczywiście po odpowiednim uzgodnieniu we właściwym czasie.

W historiografii spotykamy często twierdzenie o błędzie, jakim była polska niechęć do zbliżenia z południowym sąsiadem. Trzeba jednak pamiętać, że wówczas (w roku 1936) Polska nie mogła już zawrzeć dwustronnego sojuszu z Czechosłowacją, nawet gdyby taką myśl powziął jej rząd. Możliwe było ewentualne utworzenie trójkąta ZSRR + Polska + Czechosłowacja. Przyłączenie się do kombinacji politycznej z udziałem Sowietów niweczyło wszakże podstawy polityki równowagi.

Polsko-francuskich rozmów wojskowych latem 1936 roku nie należy bagatelizować, chociaż nie przyniosły one żadnych konkretów co do koalicyjnego prowadzenia przyszłej wojny obronnej. Rozmawiając z szefem polskiego wywiadu płk. dypl. Tadeuszem Pełczyńskim, gen. Gamelin pytał tylko o wiedzę polskich służb wywiadowczych na temat ciężkiego uzbrojenia armii niemieckiej – z myślą, że posłuży ono do uderzenia na Linie Maginota w nadchodzącej wojnie (lotnictwo bombardujące, ciężka artyleria, czołgi). Nie doszło natomiast do jakichkolwiek rozmów o współdziałaniu bojowym obu sprzymierzonych armii na wypadek wojny ani na temat spraw ogólniejszej natury^[149]. To fakt nader wymowny i właściwie nie wymaga komentarza. Przypomnieć wypada słowa płk. Józefa Jaklicza, że „w rok po wizycie w Warszawie Focha, odbyła się ostatnia konferencja operacyjno-wojskowa, francusko polska. Istniało przymierze, istniała konwencja, lecz brakowało ich widomych znaków, przygotowań, kierowanych jedną wolą, jedną indywidualnością, jednym mózgiem”^[150]. W ujęciu Becka wizyta Gamelina miała charakter ściśle wojskowy i nie mogła zaowocować zmianą interpretacji zasad polityki polskiej. W instrukcji dla placówek z 8 sierpnia polecił zaprzeczać, jakoby wizyta Gamelina wносиła nowe elementy do tejże polityki. Same rozmowy wojskowe uznał za „pożądane zjawisko w stosunkach między aliantami”^[151]. W instrukcji dla posła w Sztokholmie Gustawa Potworowskiego z końca sierpnia 1936 roku Beck podkreślał, że „wytyczone linie naszej polityki zagranicznej nie uległy i nie ulegną żadnym zmianom” – polityka polska ma na celu zachować „system równowagi na wschodzie Europy”. Układy o nieagresji z Niemcami i Rosją „stypulują, zresztą wyraźnie, poszanowanie i utrzymanie dotychczas zaciągniętych zobowiązań, a więc i sojuszu z Francją”. Przymierze to ma perspektywy, jeśli jest zgodne z powyższymi zasadami, „bo w żadne kombinacje w rodzaju przymierza z Rosją czy paktu wschodniego wciągnąć się i nadal nie damy”^[152].

Przygotowanie wizyty gen. Gamelina leżało oczywiście w gestii MSZ, a nie jakiegokolwiek innej agendy państwowej. Ministerstwo sporządziło też stosowne aide-mémoire^[153]. Zarazem Śmigły-Rydz – który niejako przejmował na tę chwilę kierownictwo polityki polskiej w stosunku do Francji – powziął kilka zasadniczych myśli, zanim jeszcze głównodowodzący armii francuskiej pojawił się w Warszawie. Pierwszą z nich – wyjawioną w rozmowach z Szembekiem – było pragnienie „wyrównania stosunków z Francją” i pozyskania kredytów dla Polski, gdyż wobec Niemiec należy „mieć się na baczności”^[154]. Drugą myśl wypowiedział w innej rozmowie z Szembekiem, 5 sierpnia 1936 roku, stwierdzając, że w trakcie rozmów z Francuzami nie mogą zostać przyjęte żadne zobowiązania dodatkowe. Śmigłym-Rydzem kierowała tu obawa przed wymuszeniem polskich zobowiązań na rzecz Czechosłowacji. Zapowiedział, że powie otwarcie Gamelinowi, iż dla Polski jest to „nie do przyjęcia”^[155].

Podróż Gamelina do Polski wywołała duże zaniepokojenie w Berlinie. Do rewizyty gen. Śmigłego-Rydza we Francji doszło dwa tygodnie po wyjeździe Francuza z Warszawy, w okresie od 30 sierpnia do 6 września 1936 roku^[156]. Najważniejszym ustaleniem negocjacji jej towarzyszących było uznanie, że układ z 1921 roku pozostaje podstawą sojuszu polsko-francuskiego.

W rokowaniach o kredyt zbrojeniowy dla Polski strona polska nie była bierna. Pierwotny francuski projekt umowy kredytowej zawierał klauzulę kontroli zamówień polskich w przemyśle francuskim oraz „użycia przez nas dostaw francuskich”. Gen. Śmigły-Rydz odpowiedział na to, że bez części gotówkowej nie można przyjąć materiałowego wsparcia. Nie zgodził się również na żadną francuską kontrolę^[157].

Główny plon podróży gen. Śmigłego-Rydza stanowił protokół płatniczy podpisany 7 września 1936 roku w Rambouillet, na mocy którego Polska otrzymała największy w swej historii (po roku 1918) kredyt zagraniczny na cele wojskowe^[158]. Francja dawała dwa miliardy franków – połowę w formie walutowej, a drugą połowę w postaci kredytu na zakupy zbrojeniowe, jednak z ograniczeniem do Francji. Po dewaluacji franka w 1937 roku ogólną kwotę pożyczki podniesiono do wysokości dwóch miliardów sześciuset milionów franków. Oznaczało to niemałą kwotę, zwłaszcza jeśli pamiętamy, że w rezultacie światowego kryzysu gospodarczego, który w realiach Polski jako państwa rolniczo-przemysłowego był bardziej przewlekły i nader dotkliwy, dochód narodowy kraju obniżył się z 26 miliardów złotych w roku 1926 do zaledwie 12,5 miliarda złotych w roku 1935^[159].

Niestety, do wybuchu wojny zrealizowano jedynie polskie zamówienia wojskowe we Francji na 200 milionów w sprzęcie bojowym, co daje około 20 procent całości „kredytu materiałowego”. Czy wpływ na to miały tylko własne trudności produkcyjne Francuzów czy też ciągle obawy o to, aby polska armia nie użyła zakupionego sprzętu na przykład do walki przeciw Czechosłowacji – ocenić trudno. Ambasador Łukasiewicz uważał, że wystąpił tu nie sabotaż, ale ogólne „rozprężenie” kraju^[160].

Należy podkreślić, że francuska pożyczka doszła do skutku przede wszystkim dlatego, że w Paryżu obawiano się postępów niemieckiej akcji w Europie Środkowej i wciągnięcia Polski w orbitę III Rzeszy. Przypomnijmy, że kiedy w lutym 1936 roku Beck sondował Noëla co do kredytu na dozbrojenie dla Polski, usłyszał z polecenia Paryża odpowiedź, iż jest to „bardzo mało zachęcające”^[161]. Ale już niebawem w Departamencie Politycznym Ministerstwa Spraw Zagranicznych na Quai d’Orsay, którym kierował René Massigli, zredagowano notatkę zawierającą sugestię, że skoro Polska zwróciła się o kredyt, trzeba „dać jej satysfakcję”, bo Niemcy ze swej strony oferują jej własne dostawy broni^[162]. Raz jeszcze potwierdziło się stare prawo polityki, że nikt tu nic nikomu nie daje za darmo. Zaoferowany rządowi polskiemu kredyt był nie prezentem, ale rezultatem obaw Paryża, że Polska może definitywnie związać się z Niemcami i popaść w zależność od tego kraju. Jasno wytłumaczył to ambasador Noël swemu sowieckiemu odpowiednikowi w Warszawie Jakowowi Dawtianowi, mówiąc, że Francja nie może dopuścić, by armia polska zaopatrywała się w Niemczech, gdyż to oznacza zawisłość^[163].

Intratna oferta francuskiego kredytu na modernizację polskiej armii nie była wolna od usiłowań powiązania jej z żądaniami politycznymi, które – gdyby zostały przyjęte – niweczyłyby politykę równowagi. Ze swych starań o pożyczkę na rozbudowę sił zbrojnych wyszła więc dyplomacja polska zwycięsko. Uczestnik rokowań ambasador Łukasiewicz wspominał, że Blum wystąpił z żądaniem udzielenia przez stronę polską gwarancji, iż Rzeczpospolita nie zwróci się militarnie przeciw Czechosłowacji. Łukasiewicz odpowiedział na to, że gwarancje są zapisane w traktacie sojuszniczym z 1921 roku, a „innych dać nie możemy”. Gamelin będzie powoływał się na rzekome gwarancje, jakie miał otrzymać od gen. Śmigłego-Rydza, ale ten ostatni zaprzeczy tej wersji jesienią 1938 roku^[164]. Kiedy ambasador sowiecki w Warszawie zapytał Noëla o gwarancje, jakie dała Polska za otrzymany kredyt, usłyszał bardzo niejasną odpowiedź^[165].

Kredyt uzyskany w Rambouillet nie był obciążony żadnymi zobowiązaniami politycznymi. W związku z tym Beck pisał do polskich placówek dyplomatycznych: „Proszę dementować wszelkie pogłoski jakoby udzielona przez

Francję pożyczka Polsce była związana ze zobowiązaniami Polski do ochrony Czechosłowacji. Żadne tego rodzaju negocjacje a tym bardziej zobowiązania nie miały miejsca^[166]. „Okazało się natomiast, że nasze obawy co do trudności ułożenia stosunków z rządem Frontu Ludowego były przesadne” – zauważył już z dystansu czasu ambasador Łukasiewicz^[167].

Paryskim rozmowom Śmigłego-Rydza towarzyszyła fala niewątpliwie inspirowanych pogłosek pojawiających się w prasie brytyjskiej, jakoby brali w nich udział przedstawiciele armii sowieckiej. Polski MSZ wydał placówkom dyplomatycznym polecenie „kategorycznego” ich dementowania^[168]. Również ten epizod pokazuje, z jak poważnymi trudnościami przychodziło borykać się dyplomacji polskiej właściwie na każdym kroku, kiedy chodziło o utrzymanie sojuszu z Francją, a zarazem zachowanie „linii 26 stycznia 1934” w stosunkach z Niemcami.

Nader trafna jest ocena znaczenia francuskiej podróży polskiego głównodowodzącego, którą dał Beck: „wizyta Rydza-Śmigłego przyniosła rezultaty, których Polska nie szukała, a rząd francuski zapewne nie przewidywał”^[169]. Według ambasadora Wysockiego Beck miał powiedzieć, że wizyta Śmigłego-Rydza oznaczała „pogodzenie się Francji z porozumieniem polsko-niemieckim”^[170]. Było to niewątpliwie stwierdzenie na wyrost. W ocenie Becka francuskie rozmowy polskiego głównodowodzącego stanowiły przede wszystkim manifestację bilateralizmu sojuszu obydwu państw. Minister podsumował znaczenie podróży gen. Śmigłego-Rydza w przemówieniu do wyższych urzędników MSZ 7 września 1936 roku, mówiąc: „Z otrzymanych dotychczas wiadomości można wnioskować, że utrzymanie przez nas linii zaczyna dawać pozytywne rezultaty. Nie było już tym razem prób wciągania nas w kombinacje wschodnio-europejskie odpowiadające przejściowym wymaganiom polityki francuskiej. Ze strony polskiej zawsze była wyraźna tendencja utrzymania aliansu bilateralnego, Francuzi natomiast trzymali się różnych «koncepcyjek wschodnich», w które chcieli nas wciągać, traktując zresztą Polskę jako jeden z członów *«de la poussière des petits états»*. Sprzeczności w polityce polsko-francuskiej nie wynikały bynajmniej ze sporów o działanie aliansu, ale właśnie z prób ciągnięcia nas w tego rodzaju koncepcje wschodnie, z Czechami lub Sowietami”^[171].

Optymizm polski nie powinien nam przesłonić jednak spojrzenia drugiej strony, to jest kierownictwa dyplomacji francuskiej. I tak sekretarz generalny MSZ na Quai d'Orsay Alexis Léger informował Foreign Office, że „bardzo mało zrobiono z Rydzem-Śmigłym w Paryżu”. Podkreślał, że Gamelin „przyparł do muru” Polaków, aby powiedzieli, czy chcą związać swój los z Niemcami, bo może

to będzie lepsze, lecz w odpowiedzi otrzymał „zadowolające zapewnienia” i rezultatem rozmów stała się umowa kredytowa^[172].

Renowacja sojuszu wydawała się w zasięgu ręki. Realnym i niemałym osiągnięciem było utrzymanie jego bilateralnej formy. Nie można więc mieć pretensji do polskiego ministra spraw zagranicznych, że w przytoczonej powyżej ocenie zachowywał względny optymizm. Wysoko oceniając znaczenie rozmów polsko-francuskich, Beck wskazał jeszcze na dwa momenty. Uważał, że „obie wizyty (Gamelin–Śmigły-Rydz) doprowadziły do konkretnych rezultatów, które pozwolą nam przyspieszyć tempo zbrojeń”. Mocno akcentował, że „uzyskaliśmy to nie przyjąwszy żadnych «podrzutków politycznych»”, czyli dodatkowych zobowiązań. Był też przekonany, że „na dobro tej wymiany wizyt należy ponadto zapisać, iż we Francji ugruntowało się przekonanie – na razie w opinii może jeszcze nie dostatecznie, ale w sferach rządowych już zupełnie wyraźnie – iż spekulacja na dwie polityki w Polsce nie ma podstaw”^[173]. Śmigły-Rydz nie poszedł bowiem na żadne ustępstwa, których przyjęcie godziłoby w linię polityki polskiej, tak jak została ona skryształizowana po roku 1934. „Rozmowy marszałka Śmigłego we Francji szły po linii polityki Marszałka Piłsudskiego” – powie Beck w swych wspomnieniach^[174].

Z dyktowanej w Rumunii relacji ministra dowiadujemy się, że doszło do jego porozumienia z gen. Śmigłym-Rydzem, które przyniosło uzgodnienie taktyki działania: „rozmówiłem się z marszałkiem Śmigłym zupełnie otwarcie, co pozwoliło zapobiec dalszym konsekwencjom tego niefortunnego działania. Marszałek Śmigły przyznał mi rację bez zastrzeżeń i od tego czasu nie miałem powodu skarżyć się na brak koordynacji w działaniu na zewnątrz” – stwierdził Beck^[175]. Ale szczegółów tej rozmowy nie wyjawiał. *Diariusz Szembeka* precyzuje jednak, co owo uzgodnienie taktyki oznaczało. Generał miał przyrzec: „Jeżeli gen. Gamelin wyjedzie z propozycjami wpakowania nam gwarancji Czech, to usłyszysz ode mnie, że jest to dla nas nie do przyjęcia”^[176]. Beck uznał to zapewnienie za wystarczające.

Z punktu widzenia Polski i samego Becka duże znaczenie miało udaremnienie akcji Noëla, aby za cenę oferty finansowej (kredytowej) wymusić usunięcie naszego bohatera ze stanowiska. O tej inicjatywie przedstawiciela Francji w Warszawie wiadomo od dawna^[177]. Na wieść o tym, że Beck chciałby złożyć w Paryżu wizytę oficjalną – pierwotnie planowaną już w lecie 1935 roku – Noël doszedł do wniosku, iż minister chciałby uprzedzić zbliżającą się podróż gen. Śmigłego-Rydz. Radził nie korzystać z okazji, aby gościć polskiego polityka, bowiem „przyjazd p. Becka do Francji przyniósłby tylko niedogodności”. Oceniał, że nie udałoby się „ani zbliżyć do nas polskiego ministra, ani poprawić naszych

stosunków z Polską”^[178]. Zwierzchnik ambasadora, premier i minister spraw zagranicznych Pierre-Étienne Flandin, podzielił tę opinię. Do podróży Becka do Paryża doszło dopiero w październiku 1936 roku^[179].

Na partnera do zasadniczych rozmów Francuzi wybierali sobie nowego szefa armii – gen. Śmigłego-Rydza. Już w czerwcu 1936 roku Noël wprost wysunął pomysł szczególnej transakcji. Bezpośrednie rozmowy ze sztabem polskim miały przynieść odnowienie sojuszu, ale proponowane porozumienie zostałoby uwarunkowane żądaniem usunięcia Becka, do którego żywił zdecydowaną antypatię^[180]. Zaproszenie Śmigłego-Rydza do Francji złożył Noël pod nieobecność Becka (który gościł w Genewie). Domagał się decyzji możliwie szybko. Śmigły-Rydz zrozumiał, że ma do czynienia z grą „na czynnikach wewnętrznych”, i zaproponował odpowiedź po powrocie ministra do kraju. W Warszawie minister i generał poczynili ustalenia, by przyjąć ofertę francuską i wyzyskać nadarzającą się okazję do zacieśnienia sojuszu^[181].

Wszystko wskazuje na to, że ambasador francuski sądził, iż jego naciski na polskie kierownictwo – pozbawione Piłsudskiego – okażą się skuteczne. Jak wynika z brytyjskich źródeł dyplomatycznych, starał się on przeciwstawić sobie Becka i Śmigłego-Rydza^[182]. Bezceremonialna ingerencja w wewnętrzne sprawy sojuszniczego państwa należała do normalnego instrumentarium dyplomatycznego Noëla^[183]. Akcję na rzecz zmiany rządu polskiego Noël podejmie na nowo w dramatycznej godzinie klęski Polski w roku 1939 – niestety, tym razem skutecznie^[184].

Akcja Noëla z 1936 roku nie jest do dzisiaj w pełni we wszystkich swych aspektach wyjaśniona. Wiąże się z nią wielokrotnie powtarzana opinia o włączeniu się do tej gry czynników polskiej opozycji – tej, która skupi się w roku 1937 w Froncie Morges. Niedostatecznie jeszcze oświetlony jest fakt zaangażowania gen. Władysława Sikorskiego w poparcie dążeń francuskiego ambasadora do usunięcia ministra Becka, co, jak już wspominaliśmy, miało być warunkiem udzielenia Polsce kredytu na rozbudowę armii^[185]. Nie jest jasne, czy to dyplomata francuski sam wpadł na pomysł, aby powiązać polsko-francuskie rokowania kredytowe z wymuszeniem zmiany na stanowisku ministra spraw zagranicznych, czy też myśl taką poddały mu osoby z kręgów polskiej opozycji antyrządowej^[186]. Trzeba koniecznie w tym miejscu dodać, że w kręgach opozycji, która w roku 1937 utworzyła Front Morges, Beck był znienawidzony i szkalowany^[187]. Kierowane pod jego adresem inwektywy i pomówienia, często nadzwyczaj prymitywne, oddają ówczesny klimat walki politycznej i pokazują, jak

daleko była Polska lat trzydziestych od tego, co dzisiaj nazywamy „konsensusem” wokół głównych zasad polityki zagranicznej.

Śmigły-Rydz nie wdawał się w Paryżu w żadne dyskusje o sprawach personalnych. Sugestia odwołania Becka nie została zresztą przez Francuzów otwarcie przedstawiona, gdyż – jak pisał Noël – premier Blum i minister spraw zagranicznych Yvon Delbos zrezygnowali z poruszenia tej sprawy, wbrew wcześniejszym uzgodnieniom^[188]. Wszystko wskazuje na to, że rząd francuski w ogóle nie podjął inicjatywy swego ambasadora w Warszawie, zapewne świadomy, że będzie ona nieskuteczna^[189].

Prowadząc rozmowy w Paryżu we wrześniu 1936 roku, gen. Śmigły-Rydz doskonale wiedział, że jakiegokolwiek sugestie dotyczące zmian personalnych oznaczałyby jaskrawą ingerencją w wewnętrzne sprawy Polski, był także przekonany, że Beck jest swoistym gwarantem normalizacji stosunków polsko-niemieckich. Nic ponadto nie świadczy o tym, aby Generalny Inspektor Sił Zbrojnych miał wówczas sprecyzowane poglądy na sprawy zagraniczne, które różniłyby się istotnie od poglądów Becka^[190]. Nie chodzi o to, że generał podzielał we wszystkim stanowisko naszego bohatera. Piotr Wandycz pisze jednak tylko o „pewnych zastrzeżeniach” Śmigłego-Rydza „co do kursu polityki zagranicznej Becka”^[191]. Odrzucając ewentualność usunięcia Becka, prezydent Mościcki i gen. Śmigły-Rydz (od 10 listopada 1936 marszałek) mogli uzasadnić słuszność swego stanowiska tym, że polityka i działalność dyplomatyczna Becka zdawały się mieć swą logikę i nie miały w ówczesnych warunkach żadnej alternatywy. Usunięcie ministra w rezultacie nacisków obcego rządu byłoby niesłychanym precedensem i oznaczałoby cios w niezawisłość państwa o nieobliczalnych konsekwencjach. Zapowiadałoby jego degradację do poziomu Rumunii albo jeszcze niżej.

Z pojedynku z Noëlem Beck wyszedł zwycięsko. Polska uzyskała duży kredyt, nie składając w zamian żadnych przyrzeczeń dotyczących zaciągnięcia zobowiązań wobec Czechów i Sowietów. Nie zawarto żadnego porozumienia co do „zdyscyplinowania” Becka albo „usunięcia” go^[192]. Delbos nie podjął tematu, który podsuwał mu Noël. „Chociaż co jakiś czas krążą pogłoski, że Beck ustąpi ze stanowiska, i chociaż być może jest prawdą, że udana wizyta Rydza-Śmigłego w Paryżu trochę osłabiła jego rolę w oczach opinii publicznej, pozostaje faktem, że nie ma żadnego specjalisty [*expert*] tego kalibru w dziedzinie spraw zagranicznych, który mógłby go zastąpić”^[193] – te słowa powściągliwego zwykle dyplomaty wydobyte z archiwów mówią wiele, warto je więc przypomnieć.

Latem 1936 roku po raz pierwszy, jak się zdaje, cudzoziemscy obserwatorzy mogli nabrać przekonania o nadzwyczajnej zręczności polskiej polityki, bowiem nie tylko dyplomacja Rzeczypospolitej odbudowała stosunki z Francją, co dało

Polsce wymierne korzyści, ale też nie ucierpiała na tym osiągnięta wcześniej normalizacja stosunków z Niemcami. Brytyjski ambasador Kennard pisał do Foreign Office, iż „Polacy mogą myśleć, że potrafią grać na dwóch strunach”. Mają Becka „trzymającego dobrze z Berlinem i Rydza-Śmigłego, dającego satysfakcję opinii francuskiej”. Brytyjski dyplomata zastanawiał się, jak powiedzie się ta taktyka, a zwłaszcza „jaką reakcję Niemiec wywoła jakiekolwiek porozumienie między Polską a Francją”^[194]. Jak widzimy, dyplomata brytyjski miał tylko jedno pytanie: jak długo polska ekwilibrystyka między Berlinem a Paryżem sprosta wyzwaniom?

W dniu podpisania układu w Rambouillet, 7 września 1936 roku, Beck przedstawił wyższym urzędnikom MSZ swoją ocenę stosunków polsko-niemieckich: „W Niemczech utrzymaliśmy się dobrze, o ile chodzi o rozgrywkę francusko-polską. Oplaciła się nam teraz nasza uczciwość, gdyż zawsze podkreślaliśmy istnienie aliansu z Francją. Przy narastaniu siły w Niemczech szła tam zawsze chęć brutalniejszej gry i zmniejszenia cenienia nas, jednak przed myślą o krachu polityki porozumienia z Polską można tam zauważyć bardzo wielkie wahanie. Z niemieckiej strony zaakcentował się poza tym ton antykomunistyczny, co należy uważać za dobre. Nasz stosunek z Niemcami polegający na zasadzie dobrego sąsiedztwa nie jest bynajmniej wstydlivy. Niewątpliwie Francuzi inaczej by się wobec nas zachowywali, niż obecnie, gdybyśmy nie mieli wyrównania z Niemcami”^[195].

Kiedy minister obrony narodowej Francji, późniejszy premier Édouard Daladier oświadczył 4 listopada 1936 roku na posiedzeniu Komisji Spraw Wojskowych Izby Deputowanych, że sojusz polsko-francuski ma „pełną wartość”, a „w razie agresji niemieckiej na Francję Polska przyjdzie natychmiast z pomocą zbrojną swojej zachodniej sojusznicze”, wywołał wielką sensację, treść przemówienia zaś szybko przedostała się do prasy^[196]. A przecież mówił o czymś oczywistym. Świadczy to jednak o tym, jak bardzo francuska opinia publiczna przyzwyczajała się już do myśli, że Polska porzuciła Francję. Dowodzi to bardzo wymownie, w jak duże trudności obfitowały ówczesne stosunki polsko-francuskie.

Wobec francuskiej koncepcji „trójkąta” na wschodzie Europy

Można przypuszczać, że przed stosunkami polsko-francuskimi po wrześniu 1936 roku otworzyłyby się nowe perspektywy, gdyby nie stanął im na przeszkodzie fenomen appeasementu, niebędący notabene wynalazkiem francuskim, ale koncepcją brytyjską, do której polityka francuska usiłowała się dostosować^[197]. Sprawę naświetlili w nowy sposób na przykład Elisabeth du Réau, autorka biografii Daladiera, czy brytyjski badacz Julian T. Jackson^[198]. Zwolennicy tej rewizjonistycznej interpretacji polityki III Republiki w ostatnich latach przed drugą wojną światową zwracają uwagę, że gaulliści, postrzegając ją jako „dekadencką republikę”, malowali jej obraz w zbyt czarnych barwach podczas gdy dla niej nie było alternatywy^[199]. Tak czy inaczej, ukoronowaniem francuskiej strategii dostosowania do brytyjskiej polityki ustępstw stanie się bezczynność Francji w obliczu Anschlussu Austrii i potraktowanie Czechosłowacji jako okupu.

Appeasement nie był wszak jedyną przyczyną trudności w stosunkach polsko-francuskich. Nie mniejsze znaczenie miały francuskie plany ożywienia sojuszków wschodnich, ale w ten sposób, aby trzy państwa będące aliantami Paryża zostały zebrane w jednym bloku, a więc z udziałem ZSRR. Można zauważyć, że rząd Frontu Ludowego zdynamizował te pomysły. Owe starania francuskiej dyplomacji o stworzenie „trójkąta”, który był niemożliwy, naświetlały już historiografie polska i francuska^[200].

Instrukcja Delbosa dla Noëla z 30 lipca 1936 roku nie pozostawia złudzeń, że strona francuska zainteresowana była renowacją aliansu z Polską, ale wraz z realizacją jakiegoś drugiego wariantu planu ministra Barthou z 1934^[201]. Francuskie plany stworzenia „trójkąta” (ZSRR + Polska + Mała Ententa, z kluczowym udziałem Czechosłowacji) wyraźnie przypominały utracony już projekt paktu wschodniego i nie mogły liczyć na dobre przyjęcie w Warszawie. Korzystając z ożywienia kontaktów z Polską, jakie przyniosła podróż gen. Gamelina do Polski, Francuzi zdecydowali się wprowadzić do rozmów wątek stosunków polsko-czechosłowackich. Jak wiadomo, Beneš postanowił przygotować specjalne memorandum, które gen. Maurice Gamelin miał wręczyć w Warszawie. Czeski polityk będzie powoływał się na to memorandum dla Polaków z 1936 roku w czasie drugiej wojny światowej, aby tendencyjnie udokumentować swoją tezę, że oferował północnemu sąsiadowi współpracę, co

jednak nie zostało przyjęte^[202]. W dokumencie tym, wręczonym Gamelinowi podczas jego pobytu w Pradze w sierpniu 1936 roku, Beneš twierdził, że „Polska jako bariera przeciw rosyjskiemu bolszewizmowi albo niemieckiemu nazizmowi jest bardzo wątpliwa”^[203].

Udający się do Warszawy Gamelin otrzymał inne memorandum czechosłowackie, traktujące o potrzebie poprawy stosunków Praga–Warszawa. Wręczył je w Warszawie, lecz zostało ono natychmiast zwrócone. Generała poinformowano, że dokument ów strona czechosłowacka może przesłać normalną i bezpośrednią drogą dyplomatyczną rządowi polskiemu^[204]. Powtórzono, że warunkiem wstępnym wszelkiego polepszenia relacji polsko-czechosłowackich jest poprawa w traktowaniu mniejszości polskiej na terytorium polskiego południowego sąsiada. W ten sposób sprawa została oddalona. Niezmiennym stanowiskiem dyplomacji Becka wobec francuskich działań w charakterze mediatora w stosunkach polsko-czechosłowackich była zasada nieprzyjmowania jakiegokolwiek pośrednictwa. Akcja Beneša spaliła na panewce. Pojawiło się nowe zadrażnienie zamiast polepszenia atmosfery w stosunkach obydwu państw słowiańskich. Temat relacji polsko-czechosłowackich pojawił się – co zrozumiałe – podczas paryskich rozmów gen. Śmigłego-Rydza. Polski rząd oczywiście odmówił zgody na ustanowienie związków z Rosją Sowiecką i współpracę z Czechosłowacją w tak pomyślanym bloku^[205].

Trzeciego października 1936 roku w Genewie Beck rozmawiał z premierem Blumem, który otwarcie wystąpił z apelem „w kierunku stworzenia bezpośredniej współpracy między Polską a Małą Ententą, a w szczególności Czechosłowacją”. Jak ujmuje to polska notatka z tej rozmowy, Beck w odpowiedzi zdobył się tylko na oświadczenie, że „ta sprawa nie jest tak łatwa”: „Polska współczesna ma swoje interesy żywotne, odpowiadające jej dzisiejszym warunkom egzystencji. Dzięki temu nie wiązaliśmy nigdy polityki polskiej z Małą Ententą jako taką. To pojęcie politycznie dla nas nie istnieje, ponieważ z każdym z państw Małej Ententy mamy właściwie odmienne stosunki. Jedno z nich, tj. Rumunia, jest naszym aliantem, natomiast poza tym układem nie mamy żadnego układu politycznego na południe od Karpat. Jeśli chodzi o Czechosłowację, to atmosfera pomiędzy naszymi krajami nie jest istotnie dobra. Po prostu nie mamy zaufania do Czechosłowacji. Przeszłość nasza jest ocieniona przykrym doświadczeniem. Najwybitniejsi mężowie stanu czescy, Masaryk i Beneš, nie wahali się wypowiadać programów godzących wyraźnie w interesy Polski. W roku 1919 wojska czeskie napadły na Śląsk Cieszyński. W roku 1920 Czesi odcięli nam dowóz amunicji, kiedy walczyliśmy o naszą egzystencję, a armia nasza szła do ofensywy, mając wszystkiego na kilkanaście dni amunicji. Nie chcę

przez to powiedzieć, żeby zawsze należało żyć przeszłością i czas zacierania wątpliwie urazy, a polityka międzynarodowa musi być prowadzona od góry przez rządy, a nie ulegać nastrojom. Ale stan dzisiejszy nie jest zadowalający. Do niedawna popieranie dywersji ukraińskiej, znane nam w szczegółach, musiało razić opinię rządu polskiego, a traktowanie ludności polskiej w rejonie Morawskiej Ostrawy na każdym kroku dostarcza tematu dla wzburzenia opinii polskiej”^[206]. Minister wypomniął Czechom, że po ich stronie „nie powstrzymano się przed rozpoczęciem wielkiego procesu antypolskiego w Morawskiej Ostrawie”^[207]. Beck swym wywodem nie wniósł zasadniczo nowych elementów do całości sprawy. O znaczeniu negatywnego stanowiska rządu w Pradze wobec tranzytu broni do Polski w kulminacyjnym okresie wojny polsko-sowieckiej latem 1920 roku mówił już wcześniej ministrowi Pierre’owi Lavalowi, powtarzając, że „te fakty pamięta się u nas głęboko”^[208]. Długi ten wywód pokazuje modelowo dyskurs Becka o Czechosłowacji

„Niewątpliwie dla Francji w dobie obecnej elementem pozytywnym jest sojusz polsko-francuski. Zrozumienie ważności tego czynnika dla polityki zagranicznej francuskiej znacznie się utrwaliło, pomimo ukazujących się jeszcze od czasu do czasu głosów wątpliwości, czerpiących swoje źródła w inspiracji wychodzącej często z państw trzecich” – pisał ambasador Łukasiewicz do Becka 9 października 1936 roku^[209]. Miał na myśli przede wszystkim Związek Sowiecki, a sojusz z tym państwem pozostawał wciąż elementem realnym we francuskiej polityce, chociaż był głównie instrumentem gry politycznej, obliczonej na to, aby zniwelować możliwość powrotu do ducha Rapallo w stosunkach Berlin–Moskwa.

Z początku listopada 1936 roku pochodzi notatka Dyrekcji Politycznej francuskiego MSZ zatytułowana „Evolution des rapports polono-tchécoslovaques depuis les échanges des visites Gamelin–Rydz Śmigły”. Zawarto w niej stwierdzenie, że „uregulowanie trudności polsko-czechosłowackich jest absolutnie niezależne od stanu stosunków polsko-francuskich”. Chociaż Francja nie ma prawa dyktować Polsce linii politycznej, „to jednak duch, jeśli nie litera, naszego sojuszu narzuca dyplomatom obydwu krajów minimum porozumienia w sprawach istotnych, które stawia sprawa zachowania pokoju” – czytamy ponadto w owym dokumencie^[210]. W końcu tego miesiąca zredagowano memorandum, którego tytuł wyjaśniał jego treść: „Projet du traité entre la France et la Petite Entente” („Projekt traktatu pomiędzy Francją i państwami Małej Ententy”). Argumentowano, że przeciw blokowi niemiecko-włoskiemu trzeba uformować nowy blok^[211]. Opracowując ową koncepcję, nie wspomniano o udziale w niej Polski.

Różnice w podejściu do Rosji Sowieckiej dzielące Polaków i Czechów w sposób fundamentalny zaważyły na wzajemnym postrzeganiu polityki zagranicznej obu narodów. Na stosunek Becka do Czechosłowacji dodatkowo rzucała cień prosowiecka polityka zagraniczna Beneša. Sojusz czechosłowacko-sowiecki stanowił dla Polski zapowiedź niebezpieczeństwa, z którym należało się liczyć w przyszłości. W rozmowie z Delbosem 11 maja 1937 roku polski minister spraw zagranicznych stwierdził: „na stosunkach naszych z Pragą ciąży pakt wzajemnej pomocy czesko-sowiecki”^[212]. Można śmiało zaryzykować dwie konstatacje: po pierwsze, polska percepcja Czechosłowacji jako geopolitycznej przeszkody w uporządkowaniu Europy Środkowo-Wschodniej wedle polskich życzeń otrzymała za sprawą sojuszu Praga–Moskwa nowe uzasadnienie; po drugie, alians ten walnie przyczynił się do pogłębienia rozbieżności polsko-czechosłowackich, które zresztą z innych powodów były już wówczas utrwalone.

Kiedy goszczący w Warszawie na początku grudnia 1937 roku minister Yvon Delbos „zrobił uwagę, że i on ma wrażenie, że stosunki dyplomatyczne polsko-sowieckie są lepsze na przykład od stosunków polsko-czeskich”, Beck zareagował stwierdzeniem: „być może”^[213]. Z kolei na pytanie niemieckiego ambasadora von Moltkego, czy poprawa stosunków Polski z Czechosłowacją jest możliwa, skoro premier Milan Hodža chce poprawić ogólne położenie mniejszości narodowych w rządzonym przez siebie państwie, Beck odpowiedział krótko, że liczą się czyny, a nie „piękne słowa”^[214]. „Upadek Czechosłowacji położyłby definitywnie Sowiety w Europie” – mówił wiceministrowi Szembekowi ambasador amerykański w Warszawie Anthony Joseph Drexel Biddle 11 czerwca 1938 roku^[215]. Amerykański dyplomata wyrażał tu pogląd, którego w Pałacu Brühla głośno nie wypowiadano, lecz który powszechnie wyznawano.

O ile sugestie dotyczące odprężenia w stosunkach Warszawa–Praga powracały dość często w polsko-francuskich rozmowach dyplomatycznych w latach 1936–1937, o tyle nie pojawiły się naciski, aby Polska zweryfikowała swój stosunek do ZSRR. Historyk armii francuskiej Robert Young dał do zrozumienia, że temat ten był jakoś poruszony w rozmowach Śmigłego-Rydza w Paryżu, ale z powodu braku protokolowania owych rozmów nie sposób kwestii tej przesądzić^[216].

Jedno wydaje się bardzo ważne. Otóż w rozmowach polsko-francuskich podczas wizyty gen. Śmigłego-Rydza Polska „zagrała w polityce wewnętrznej Francji – jako element anty-sowiecki”, jak ujął to Beck^[217]. Minał zaledwie rok od podpisania francusko-sowieckiego paktu o wzajemnej pomocy i wydawało się, że Francja wybrała ZSRR jako swego nowego partnera zamiast Polski, tak jak tę ostatnią wybrała w roku 1921 jako „sojusznika zastępczego” – zamiast Rosji. Rok 1936 przynosił – tak to przynajmniej wyglądało z zewnątrz – ponowną afirmację

przymierza z Polską. To też było zapewne powodem, że w związku z wizytami obu szefów armii prasa sowiecka przypuściła dość gwałtowny atak na politykę polską.

Sowieckie wstrząsy wewnętrzne, jakimi były zbrodnicze czystki w armii, administracji i partii w latach 1936–1937, wywołały w Europie ogólne wrażenie osłabienia państwa Stalina. Utrwalał się jego wizerunek jako nieobliczalnej w swej polityce tyranii. Powszechnie uważano, że kurs na zbliżenie z mocarstwami zachodnimi, zapoczątkowany sprawą paktu wschodniego, został przekreślony, a opinię publiczną Zachodu obiegła fala krytyki sowieckiego państwa i jego zbrodniczego dyktatora.

Pod wpływem wydarzeń w ZSRR pojawiły się w kierownictwie dyplomacji polskiej optymistyczne sądy, że Polska jest głównym i właściwie na Wschodzie czołowym partnerem Francji^[218]. Rosja w Europie nie ma wiele do powiedzenia. W jednym ze swych prywatnych (ale politycznych) listów do ambasadora w Tokio Tadeusza Romera Szembek pisał 13 grudnia 1937 roku, że „na tle rozwoju sytuacji w Rosji Francja zaczyna znów na plan pierwszy wysuwać alians z nami, stawiając go w każdym razie przed paktem z Sowietami. Nie wykluczam, że zawód na przyjaciela rosyjskim był jednym z powodów, iż Francja zaczęła ponownie o nas zabiegać”^[219]. Możliwe, że tak by się stało, ale kiedy nadszedł gorący rok 1938, między Warszawą a Paryżem pojawią się bardzo głębokie rozbieżności.

Ostatnie przed dziejową burzą rozmowy Becka z francuskim ministrem spraw zagranicznych Delboscem w grudniu 1937 roku w Warszawie i Krakowie zostały ocenione przez polskiego polityka jako satysfakcjonujące. Ale jak wynika ze źródeł – były one mało konkretne^[220]. Podróż Delbosa stanowiła tylko słabe echo podróży Barthou z 1934 roku. Stwierdzenie, że nie miała głębszego znaczenia politycznego, jest jak najbardziej trafne^[221]. Jedynym konkretem stało się właściwie zapewnienie, że do koncepcji paktu czterech „rząd francuski nie ma zamiaru powrócić”^[222]. Zostanie ono jednak złamane, gdyż dziesięć miesięcy później premier Daladier weźmie udział w konferencji szefów rządów czterech mocarstw w Monachium.

„W każdym razie, niech pan pamięta, że alians nasz z wami na zdrowych zasadach zawsze trzymamy aż do końca” – mówił Beck ministrowi Delbosowi 8 września 1937 roku w Paryżu^[223]. We wspomnianej rozmowie w Polsce trzy miesiące później uczynił swemu francuskiemu partnerowi wyrzut: „Francuzi doczepiają do aliansu polsko-francuskiego element ligowy”, co „podważa w pewnej mierze nasze zaufanie, dlatego że w naszym mniemaniu alians ma wszelkie dane, aby być czynnikiem stałym, podczas gdy Liga Narodów przechodzi

kryzys o skutkach niewiadomych”^[224]. Sojusz z Francją jest dla Polski aksjomatem, jako „czysto defensywny, bilateralny układ” – powtarzał wciąż na nowo^[225]. Czy miał rację? Bezwzględnie tak. Wszelka inna interpretacja aliansu groziła narzuceniem francuskiej teorii zbiorowego bezpieczeństwa.

Rozmowy z Delboscem ocenił Beck 11 grudnia 1937 roku jako ważne i pozytywne głównie z tego powodu, że francuski polityk nie okazywał nadmiernej chęci budowania żadnej nowej kombinacji politycznej dla Europy Wschodniej z udziałem Rosji czy Czechosłowacji, na wzór wizji Barthou^[226]. Rzeczywiście zapewnienia, że pakt wschodni to karta przeszłości, jawiły się jako dość cenne. Ale skoro Beck odniósł takie wrażenie, było to raczej nieporozumienie oparte na przemilczeniach ze strony Delbosa. W jednym wszakże zbiegała się myśl francuskich i polskich czynników politycznych. Blum wprost oświadczył, że „pakt o nieagresji polsko-niemiecki nigdy nie stwarzał trudności pomiędzy Polską a Francją. Natomiast trudności te powstały wobec obawy, że Polska w innych dziedzinach swej polityki skutkiem tego paktu nakreśliła sobie nowe kierunki”^[227]. Bez wątpienia miał na myśli polską nieżyczliwość wobec koncepcji paktu wschodniego oraz pogłębienie się dysonansów w stosunkach Warszawa–Moskwa i Warszawa–Praga.

Żadnej koncepcji będącej nawrotem do paktu wschodniego rząd polski przyjąć nie mógł. Skazywałoby to Polskę na status podporządkowanego alianta Sowietów, oznaczałoby też zniweczenie polityki równowagi i dysocjację sojuszu z Francją w fikcyjnym bloku państw. Przymierze winno pozostać dwustronne – mówił Beck Delbosowi – „wszystko zaś, co by było do aliansu dodane, będzie w naszych oczach zmniejszać jego znaczenie”^[228]. Nadanie sojuszowi polsko-francuskiemu charakteru czysto bilateralnego i wojskowego przy zachowaniu swobody interpretacji przez obie strony własnej racji stanu było podstawowym i niezmiennym celem polskiego ministra spraw zagranicznych. W Paryżu i Europie polityka równowagi jawiła się jednak jako koniunkturalne „balansowanie” między Niemcami a Francją.

Mimo wydatnego wzrostu potęgi Niemiec stosunki między Warszawą a Pragę pozostały wzajemnie nieprzychylne. Jedna strona upatrywała w drugiej raczej przeszkody dla stabilizacji układu sił w naszym regionie Europy. Jako istotny partner na Wschodzie jawił się Francji Związek Sowiecki, chociaż zbrodnicze czystki Stalina w armii zachwiały wyobrażenia o możliwości pozyskania tego państwa jako wiarygodnego alianta przeciw Niemcom. W optyce francuskiej Polska i Czechosłowacja były „małymi sojusznikami”, którzy bez wsparcia wielkiej Rosji nie oprą się skutecznie Niemcom. Praga ze swej strony podążała zawsze za tym, co czyni Paryż. Polska nie mogła więc w roku 1936 albo 1937 zawrzeć

dwustronnego sojuszu z Czechosłowacją. Pozostawała tylko jedyna prosta alternatywa: albo przyłączenie się do kombinacji z udziałem Sowietów, albo polityka równowagi, jeśli oczywiście nie bierze się pod uwagę aliansu z Niemcami. Innego wyjścia nie było.

O zbliżenie z Wielką Brytanią

Fascynacja Anglią był u Becka widoczna – i w Polsce, i na arenie międzynarodowej. Imponowała mu z pewnością „mistyczna siła instytucji monarchii angielskiej, stanowiącej podówczas czynnik równowagi i trwałości nie tylko dla własnego narodu i Imperium”^[229]. Probrytyjskie sympatie polskiego polityka były znane. Notowano je w świecie dyplomatycznym. „Beck niewątpliwie ma szczególne uznanie dla Wielkiej Brytanii” – pisał ambasador Kennard do lorda Halifaxa w jednym ze swych raportów z Warszawy^[230].

Utrzymanie sojuszu z Francją za wszelką cenę Beck łączył zawsze z postulatem zbliżenia z Wielką Brytanią, co stanowiło niewątpliwie główny punkt niepisanego testamentu Józefa Piłsudskiego. Nasz bohater uważał, że zdobycie poparcia imperium brytyjskiego stanowi kluczowy sposób na zacieśnienie również sojuszu z Francją, gdyż polityka tego państwa od 1925 roku uwarunkowana była tym, co robiła Wielka Brytania. Przez Londyn prowadzi droga do Paryża – zwykł powtarzać Piłsudski i Beck wiernie podążał za tym wskazaniem. Historia stosunków międzynarodowych w latach, jakie nastąpiły po konferencji w Locarno, a zwłaszcza wydarzenia 1936 roku dowodziły, że samodzielne działania Francji w obronie status quo są bardzo problematyczne^[231].

Szanse na to, aby stanowiska Polski i Wielkiej Brytanii w zasadniczych sprawach bezpieczeństwa europejskiego uległy zbliżeniu, były jednak wyjątkowo nikłe. Region Europy, w którym położona jest Polska, sytuował się poza obszarem żywotnych interesów brytyjskiego imperium – te kończyły się na Renie^[232]. „Anglia uważała nas za klientów czy satelitów Francji i rząd angielski nie przykładął wagi do bezpośredniej wymiany myśli z Warszawą” – przyzna Beck, dyktując swe wspomnienia^[233]. Jak pisał ambasador w Londynie Konstanty Skirmunt latem 1934 roku, u Brytyjczyków doktryna *balance of power* jawiła się jako kamień węgielny wszelkiej polityki międzynarodowej. „Ogromna większość opinii publicznej jest zupełnie przeciwna polityce aliansów na kontynencie [...] szerokie koła dochodzą do przekonania, że niebezpieczeństwo przyszłej wojny grozi ze strony niemieckiej, a nie francuskiej”^[234]. Dopiero po remilitaryzacji Nadrenii to zrozumiano. Narastająca od 1936 roku atmosfera sprzyjająca postawie appeasementu stwarzała ponadto nową barierę nie do pokonania. U podstaw polityki zaspokajania legło przecież założenie, że terytoriami państw słabszych mogą arbitralnie dysponować mocarstwa.

Beck nie starał się o zawarcie jakiegokolwiek aliansu z Wielką Brytanią. Dobrze wiedział, że jest to zarówno niemożliwe, jak i niekoniecznie potrzebne. Oczekiwał, że zaistnieje okazja do przedyskutowania z twórcami polityki brytyjskiej problemów bezpieczeństwa europejskiego, w tym zagadnień Europy Środkowo-Wschodniej. Polska polityka równowagi, prowadzona z sukcesem w latach 1934–1936, wydawała się istotnym komponentem stabilizacji europejskiej, względnej i problematycznej, jak dzisiaj wiemy, ale był to jedyny atut, jakim Beck dysponował. Polska ma politykę własną – przemyślaną i jasną. Jedyną ofertę, jaką mogła złożyć Polska Zjednoczonemu Królestwu, było zaangażowanie w utrwalanie pokoju w niespokojnej Europie między Niemcami i Związkiem Sowieckim. Tylko taki dyskurs mógł liczyć na zrozumienie nad Tamizą. Dyskurs petenta, który prosi o pomoc w obliczu zagrożeń, skazany był całkowicie na porażkę. Minister nie mógł nie znać poglądu Piłsudskiego, że Wielka Brytania to kraj „sejsmograficzny”, czyli taki, jaki najbardziej w świecie odczuwa wstrząsy wojenne^[235].

Do spraw Wielkiej Brytanii podchodził Beck ze świadomością, że jest to jedyne mocarstwo światowe, które nie musi zaciągać żadnych zobowiązań na rzecz narodów Europy Wschodniej ani też lokować tam swoich interesów. „Imperium brytyjskie musi borykać się na wszystkich kontynentach świata” – to znamienna myśl ministra, którą zapisał Szembek w swym *Diariuszu*. Brytyjsko-niemiecki układ morski z 18 czerwca 1935 roku zinterpretował Beck zgodnie z tym przeświadczeniem – jako wyraz „*désintéressement* Anglii kontynentem” oraz odpowiedź na „rosyjską politykę Francji”^[236].

Od początku swej pracy ministerialnej Beck nie stronił od żadnej okazji, aby zyskać i wyzyskać możliwość wymiany poglądów z brytyjskimi politykami. Dopiero jednak po niemieckiej remilitaryzacji Nadrenii zaistniały przesłanki do nawiązania polsko-brytyjskiego dialogu na temat bezpieczeństwa europejskiego. W dniach 9–12 listopada 1936 roku Beck złożył pierwszą w swej karierze oficjalną wizytę w Londynie. Głównym jego partnerem w rozmowach był Anthony Eden, który wystosował zaproszenie do szefa polskiego MSZ na początku października^[237].

Projekt swej podróży do Londynu wyjawiał Beck Edenowi w Genewie we wrześniu 1936 roku. Ten ostatni w raporcie dla Foreign Office z 29 września zawarł informację, że polski polityk prosił o możliwość złożenia takiej wizyty. Beck przekonywał, że obydwa państwa opowiadają się przeciw „wojnie religijnej” w Europie. Brytyjski dyplomata odpowiedział pozytywnie na życzenie swego polskiego odpowiednika^[238]. W tak zwanych *minutes* urzędników Foreign Office pojawiła się myśl, że Beck z pewnością chce podratować swój upadający prestiż

i że wprawdzie jego motywy nie są jasne, ale może wizyta uczyni go bardziej „uległym” (*tractable*) „w sprawach Gdańska i Genewy”^[239].

Należy podkreślić, że zaproszenie do Londynu było pokłosiem polskiej deklaracji sojuszniczej złożonej w marcu 1936 roku na rzecz Francji. Pokazała to rozmowa z Edenem, który chciał uzyskać potwierdzenie, że jeśli Francja zostanie napadnięta przez Niemcy, to Polska przyjdzie jej z pomocą. Józef Beck odpowiedział stanowczo, że Polska nie działa charytatywnie – ale dla obrony pokoju jest „niezbędna”^[240]. Potwierdziła swoją wolę wypełnienia zobowiązań w czasie kryzysu nadreńskiego i zrobi to ponownie, kiedy zajdzie taka potrzeba, ale chce mieć pewność, że Francja uczyni to samo. Na wywód ten Eden zareagował stwierdzeniem, iż w pełni docenia znaczenie tych obserwacji^[241]. Polska może otworzyć drugi front na kontynencie – to myśl, którą rzucił Beck bardzo wyraźnie. „Jako dawnemu oficerowi Sztabu Generalnego wydaje mi się – mówił Edenowi – że gdyby kiedykolwiek Anglia znalazła się w sytuacji, w której miałyby zrealizować swe gwarancje dane Francji, to nie byłoby rzeczą obojętną, do jakiego stopnia mój kraj angażuje się w podobnej sytuacji. Oczywiście chodzi tu o sprawy lądowe, w których dzięki naszej pozycji mamy coś do powiedzenia”^[242].

Brytyjskie *minutes* powstałe w związku z rozmowami z Beckiem odnotowują jego satysfakcję i zadowolenie z kontaktów z brytyjskimi politykami oraz z powodu „brytyjskiego dozbrojenia” (*British rearmament*)^[243]. Rozmowy miały zasadniczo trzy punkty programowe. Po pierwsze, dotyczyły sprawy proponowanego paktu zachodniego; po drugie, traktowały o „przyszłości Ligi Narodów”; po trzecie, poświęcone zostały sprawom Wolnego Miasta Gdańska „jako jednego z zagadnień doraźnych”. Beck nie pozostawił wątpliwości, że rozumie, iż Wielka Brytania nie jest w stanie pozwolić sobie na czynne zaangażowanie militarne w ewentualny konflikt zbrojny na terytorium Europy Środkowo-Wschodniej: „my dobrze rozumiemy, że Anglia nie ma ani interesu, ani środków, aby angażować się w szczegóły zagadnień wschodnioeuropejskich”^[244]. Trzeba przyznać, że takie postawienie sprawy było głęboko realistyczne. I oznaczało powtórzenie stwierdzenia z rozmowy z Edenem z 9 października 1935 roku: „Nie prosimy o prezenty”^[245].

Jednym z zasadniczych momentów londyńskiej rozmowy było zgodne podkreślenie sprzeciwu wobec tzw. wojny religijnej w Europie, czyli rywalizacji mocarstw wcielających przeciwstawne i ekspansywne ideologie polityczne. Beck określał to starcie jako „wojnę religijną” w nowym wydaniu. Pojęcie to nawiązuje do wyniszczających doświadczeń Europy z XVII stulecia, z wojną trzydziestoletnią na czele^[246]. Obaj ministrowie uznali, że „zarówno w Londynie, jak i w Warszawie, nie ma żadnych istotnych powodów, ażeby ugiąć się przed falą

destrukcyjną widoczną dziś w polityce europejskiej, a grożącą podziałem Europy na dwa wrogie obozy bądź to na zasadzie zwalczających się doktryn, bądź grup czy bloków państw mających sprzeczne interesy” – właśnie to „stanowi najistotniejszą podstawę wspólnego języka w kontaktach między naszymi rządami”^[247]. Według Becka ze strony Edena padło stwierdzenie, że zachodzi „konieczność utrzymania współpracy z nami, bez której stabilizacja pokoju na kontynencie miałaby wąski zakres”^[248]. Z rozmowy wydano wspólny komunikat. Londyńska podróż nie spowodowała przełomu w staraniach dyplomacji polskiej o pozyskanie Wielkiej Brytanii, ale polski minister spraw zagranicznych wracał do Warszawy przeświadczony, że zrobił pierwszy krok na rzecz znalezienia wspólnego języka obydwu rządów w kwestii europejskiego bezpieczeństwa. We wspomnieniach minister powie, że jego wizyta w Londynie „nie doprowadziła jeszcze do formalnych układów, ale uprzytomniła opinii europejskiej, że powstaje bezpośrednia nić Londyn–Warszawa w układzie stosunków międzynarodowych”^[249].

Nie bez znaczenia jest to, że udana wizyta Becka w Londynie przyczyniła się do wyraźnego wzmocnienia jego pozycji w rządzie polskim^[250]. Spektakularny sukces gen. Śmigłego-Rydza w postaci nieobciążonej żadnymi serwitutami politycznymi umowy kredytowej z Francją został na swój sposób zrównoważony manifestacją zbliżenia polsko-brytyjskiego. Odnosząc się zaś do rozmowy z Beckiem, Eden pisał do ambasadora Kennarda, wskazując z pełnym realizmem, że „Polska znajduje się w bardzo narażonej pozycji w Europie”. Uznał za stosowne powtórzyć słowa polskiego ministra, że istnieje groźba jakiegoś incydentu w Europie, który w klimacie wojny religijnej – jakby na wzór 1914 roku – może spowodować wojnę^[251].

Beck przypisał swej wizycie „wielkie znaczenie polityczne”, o czym mówił Szembekowi^[252]. Niewątpliwie była to ocena nadmiernie optymistyczna. 25 listopada 1936 udzielił wywiadu dziennikowi „Polska Zbrojna”, wyrażając pochwałę zbrojeń brytyjskich. „Przez siłę do pokoju” – podkreślił – to dewiza, którą Brytyjczycy „rozumieją”. Opinie prasy zagranicznej o wizycie Becka w Londynie zgodnie akcentowały polskie starania o stworzenie więzi z czołowym mocarstwem Zachodu. „Manchester Guardian” podkreślał, że polski polityk nie przybył z żadnymi żądaniami i to właśnie stanowi dowód jego realizmu. Francuski dziennik „Le Temps” stwierdzał, że zbliżenie polsko-angielskie jest nowym elementem polityki europejskiej. Watykańskie pismo „L'Osservatore Romano” komentowało wizytę Becka konstatacją, że polityka polska ma bezsprzecznie decydujące znaczenie dla pokoju europejskiego. Państwo polskie

mając sojusz z Francją, dziesięcioletni układ z Niemcami i przyjazne stosunki z Włochami stanowi doniosły czynnik równowagi europejskiej.

Trzeba ogólnie zauważyć, że mimo dystansu do spraw Europy Wschodniej nad Tamizą w latach 1936–1937 coraz więcej zwolenników zyskiwała sobie teza, że Polska w roku 1934 zaczęła grać rolę pożytecznego stabilizatora układu sił w Europie Wschodniej i z drogi tej słusznie nie schodzi^[253]. Diagnoza taka była w brytyjskim dyskursie o sprawach międzynarodowych wyraźnym i pozytywnym z punktu widzenia Polski novum. Nie oznaczało to jednak, że Warszawa i Londyn kiedykolwiek wypracowały wspólne stanowisko w przedmiocie zasadniczych zagadnień bezpieczeństwa międzynarodowego w Europie^[254].

Urzędowy komentarz do wizyty Becka nad Tamizą dała „Polska Informacja Polityczna”, komunikując, iż opinia publiczna w Polsce „powita niewątpliwie z zadowoleniem” to, że „polityka prowadzona przez Polskę od dawna i metodycznie, a podyktowana przede wszystkim polską racją stanu, jest równocześnie czynnikiem pozytywnym i konstruktywnym, jeśli chodzi o stabilizację stosunków europejskich”^[255]. Oczywiście listopadową podróż do Anglii w roku 1936 postrzegał polski minister spraw zagranicznych jako preludium do dalszych starań o zjednanie sobie animatorów polityki tego mocarstwa. „Anglia i Polska nie mogą znaleźć się w przeciwnych obozach” w realiach konfliktu w Europie – takie oświadczenie złożył nasz bohater Churchillowi w Cannes na wiosnę 1937 roku^[256]. Przebywając w maju 1937 roku na uroczystościach koronacyjnych Jerzego VI, Beck – jako przedstawiciel Polski – poznał ówczesnego lorda kanclerza skarbu Neville’a Chamberlaina, a więc przyszłego premiera. Z aprobatą odnotował jego „dużą podejrzliwość i krytyczną rezerwę” wobec Rosji Sowieckiej^[257]. Minister „scharakteryzował dążenie Rządu Polskiego do realistycznego ujmowania problemów politycznych, do unikania faworyzowania bloków” i „zaznaczył, że Polska nie szuka w Anglii żadnych specyficznych dla siebie gwarancji, ani też nie dąży do mnożenia papierowych paktów”. Z tym zgodził się Chamberlain, podkreślając, że „i on także nie ma dla tej metody sympatii”. Przyszły premier wyraził pogląd, że „zabiegi dyplomacji około utrzymania pokoju światowego odniosą pożądany rezultat i że konflikt, bądź co bądź grożący, da się w bieżącym okresie zażegnać. Gdyby jednak stało się inaczej, to dla Wielkiej Brytanii nie może nie być obojętnym, gdyby przy wypełnianiu swoich zobowiązań na kontynencie europejskim znalazła Polskę po swojej stronie”^[258]. Zapewnienia brytyjskich polityków nie mogły wszak przesłonić najważniejszego problemu. Otóż jesienią 1937 roku polityka Zjednoczonego Królestwa wzięła kurs na osiągnięcie ugody z Niemcami. Ceną tej

transakcji mogło być tylko zezwolenie tym ostatnim na uzyskanie określonych zdobyczy terytorialnych.

Zaznaczmy, że Beck dostrzegał, jak szkodliwe skutki polityki appeasementu oddziałują na międzynarodowe położenie Polski. W rozmowie z Szembekiem oceniał, że Polska dla Londynu i Paryża jest wyłącznie funkcją zagadnienia niemieckiego^[259]. Miał rację.

„Wojna religijna” w Europie i bankructwo Ligi Narodów

Dwa kryzysy europejskie: w 1938 i 1939 roku, oraz wybuch drugiej wojny światowej poprzedziła ostra ofensywa ideologiczna państw totalitarnych – Niemiec i Włoch z jednej strony, a Związku Sowieckiego z drugiej.

Związek Sowiecki z całą premedytacją włączył się w walkę ideologiczną w Europie, chcąc z niej wyciągnąć możliwie najwięcej korzyści dla siebie. Wykorzystując popularną na Zachodzie teorię antyfaszyzmu, zmierzał do pozyskania sobie lewicowej i liberalnej opinii publicznej. Obradujący w Moskwie w sierpniu 1935 roku VII Kongres Międzynarodówki Komunistycznej uchwalił porzucenie doktryny „socjalfaszyzmu” i wezwał do tworzenia „frontów ludowych”. Z kolei w październiku 1935 roku Mussolini zaatakował Abisynię i nie zważając na międzynarodową krytykę, podjął systematyczny podbój tego kraju. Społeczność międzynarodowa nie zdołała temu przeszkodzić. Beck przypomniał sobie słowa Komendanta, który miał stwierdzić, że „trudno jest mówić praktycznie o trwałym układzie między mocarstwami europejskimi, «dopóki Lewiatany nie pogryzą się o Afrykę»”^[260]. Europa podzieliła się na dwa obozy. Po upadku systemu lokarneckiego, o czym będzie jeszcze mowa, 1 kwietnia 1936 roku rząd brytyjski udzielił gwarancji Francuzom^[261]. Powstał sojusz nieoparty wprawdzie na podstawach traktatowych, ale jak najbardziej realny. Po drugiej stanął blok państw antykominternowskich – Niemiec, Włoch i Japonii. W europejskiej „wojnie religijnej” Polska znalazła się w pozycji kluczowej – z powodu swego geopolitycznego położenia. „W razie przechylenia się Polski na stronę Sowietów doprowadzilibyśmy do zbrojnego konfliktu na naszej granicy zachodniej i odwrotnie, w razie przechylenia się na stronę Niemiec wywołalibyśmy starcie na naszej granicy wschodniej”^[262]. Latem 1936 roku wybuchła wojna domowa w Hiszpanii. Stała się ona prawdziwym katalizatorem europejskiej „wojny religijnej”. Była też poligonem bitewnym przed nadchodzącą wojną światową.

O „wojnach religijnych” w Europie Beck mówił wyraźnie jesienią 1936 roku^[263]. W obliczu rozbicia Europy na dwa bloki polityczne, wojny domowej w Hiszpanii, paktu antykominternowskiego, ofensywy III Międzynarodówki dyplomacja polska usiłowała za wszelką cenę uniknąć uwikłania w ową wojnę ideologiczną. Właśnie wojna ideologiczna jawiła się jako preludium wojny europejskiej, w której Polska nie mogłaby ani zachować neutralności, ani obronić niepodległości^[264]. Dalsze utrzymanie zasad polityki równowagi wydawało się

już w warunkach pokoju arcytrudne^[265]. Beck wciąż na nowo powtarzał za Piłsudskim, że skuteczna polityka zagraniczna państwa średniego, niebędącego europejskim mocarstwem, musi być programowo aideologiczna. Ta taktyka stwarzała wrażenie, że Polska oscyluje między dwoma blokami: Wielką Brytanią i Francją z jednej strony oraz Niemcami, Włochami i Japonią – z drugiej, w dodatku skłaniając się raczej do poparcia tego drugiego. Stwierdzając fakt „silnego konsolidowania się przeciwstawnych sobie bloków politycznych” i rozważając powody „wojny religijnej” w Europie, Szembek pisał w październiku 1937 roku, że do tego „przyczyniło się [...] w wielkiej mierze zaognienie problemu Morza Śródziemnego, które pchnęło jeszcze silniej Włochy w kierunku Niemiec, a z drugiej strony poważnie skonsolidowało oś Paryż–Londyn”^[266]. „Polska jest przeciwna polityce bloków – mówił Beck do japońskiego ambasadora w Warszawie Shuichiego Sakō 16 grudnia 1937 roku – bowiem: 1) polityka bloków doprowadzić może do ogólnego konfliktu, czego należy oszczędzić obecnemu pokoleniu, 2) Polska znajdując się między dwoma mocarstwami reprezentującymi dwie krańcowe ideologie, musi liczyć się z psychologią własnego narodu, któremu obce są obie ideologie pochodzące z tych dwóch sąsiadujących z nią państw. Opierając się na cechach polskich, osiągamy *maximum* tężyzny”^[267].

Oczywiście polski apel o „dezideologizację” polityki międzynarodowej jako nadrzędnej potrzeby chwili nie miał szans, by wyrzucić odpowiedni skutek. To nie Polska kreowała realia europejskiego układu sił. Nie miała też ona środków oddziaływania na kształtowanie się priorytetów w polityce mocarstw.

Polski minister spraw zagranicznych „nie zaniedbywał okazji, by wyrażać swój sceptycyzm i ironię wobec Ligi Narodów, wskazując na jej słabość i kruchość” – pisał dyplomata francuski^[268]. O „ciężkiej spuściźnie działalności p. Becka przeciwko Lidze Narodów i zasadzie zbiorowego bezpieczeństwa” będzie wspominał Ignacy Paderewski w liście do premiera na uchodźstwie gen. Sikorskiego w grudniu 1939 roku^[269]. Stanowczo trzeba jednak stwierdzić, że Beck nie był przeciwnikiem genewskiej instytucji „dla zasady”. Oskarżenia pod jego adresem w tej kwestii obfitują w bezpodstawne przejawskawienia albo w ogóle ignorują źródła. Sceptycyzm polskiego ministra co do Ligi jest bezsporny, nie zwalczał jej jednak, a opinia, jakoby tak było, to wytwór tendencyjnej historiografii. „Pozostaliśmy w Lidze Narodów, aby śledzić i współdziałać w razie potrzeby i możliwości ewolucji tej instytucji, i nie tracić kontaktu z szerszymi pracami międzynarodowymi” – mówił na przykład w roku 1934^[270].

Pamiętać wypada, że rolę, jaką Liga odgrywała w stosunkach międzynarodowych, oceniał Beck krytycznie. Podnosił, że fikcją był jej uniwersalizm. Genewska instytucja wzięła na siebie zbyt dużo obowiązków w stosunku do możliwości, gdyż nie miała niezbędnej egzekutywy. Podejmowała działania mające charakter ingerencji w sprawy wewnętrzne suwerennych państw, co wyraźnie pokazały sprawy ochrony mniejszości. Liga „wraz ze swymi dobudówkami stanowić miała ten organ międzynarodowy o charakterze uniwersalnym, który decydować miał nie tylko o załatwieniu przyszłych spraw między państwami, ale w konstrukcji swej symbolizował przekonanie, że i życie wewnętrzne państw, ich zagadnienia ustrojowe, socjalne i polityczne kształtować się będą wedle wzorów stosowanych wówczas przez państwa zwycięskie”^[271]. Beck miał na myśli mocarstwa ententy zebrane na paryskiej konferencji pokojowej. Bez wątpienia minister zwątpił w skuteczność systemu, jaki oferowała Liga. Kiedy definitywnie utwierdził się w tym przekonaniu, trudno określić. Musiał dostrzec słabość tej instytucji w roku 1932, gdy Japonia rzuciła jej skuteczne wyzwanie. Nie mógł nie brać pod uwagę spektakularnej klęski, jaką przyniosła konferencja rozbrojeniowa. W październiku 1935 roku doszedł do wniosku, że maksimum tego, co osiągalne, to zabezpieczenie Lidze Narodów dalszego trwania.

Nie wolno nam oczywiście pominąć sprawy dotyczącej żywotnych interesów Polski, w której głos Ligi liczył się wyraźnie. Była nią egzystencja Wolnego Miasta Gdańska, którego strukturę i sposób utworzenia oceniał Beck nader krytycznie. Komentując ten kompleks problemów, przyznał on w swoich wspomnieniach, że „na terenie Genewy spory polsko-gdańskie wykorzystywane były właściwie do robienia takich czy innych prezentów dla Niemiec”^[272].

W pamiętniku dyktowanym w Rumunii Beck rzucił enigmatyczną myśl, że „na tle konfliktu abisyńskiego” widać „całość zagadnienia Ligi Narodów i różnych jej przybudówek”^[273]. Myśli tej jednak nie rozwinął, co skazuje nas na przypuszczenia. Liga „może stracić charakter międzynarodowej instytucji koordynującej i może zdegenerować [się] jako ugrupowanie reprezentujące jedną z walczących religii, co musiałoby bardzo poważnie zmniejszyć możliwości danej instytucji jako instrumentu współpracy międzynarodowej” – mówił polski polityk Edenowi w listopadzie 1936 roku^[274]. Być może wywód ów jest najzwęższym ujęciem jego przekonań w tej kwestii.

Jako dowód na to, że Beck nigdy nie walczył o likwidację Ligi Narodów, ale – wręcz przeciwnie – pragnął jej egzystencji jako forum debaty nad zagadnieniami międzynarodowego bezpieczeństwa, niech posłuży przytaczana już przez nas wymiana zdań ministra z Edenem 2 kwietnia 1935 roku w Warszawie. Beck

oświadczył, że „zasadą jest dla nas uczestnictwo w Lidze Narodów. Wprawdzie bilans naszego do niej stosunku nie może być nazwany dodatnim, mieliśmy z tą organizacją wiele kłopotów, ale jesteśmy pozytywnie usposobieni dla samej idei tej formy współpracy międzynarodowej i dlatego uważamy Ligę za jedną ze stałych pozycji naszej polityki”^[275]. W styczniu 1934 roku poseł Girsza usłyszał z ust polskiego ministra, że Polska nie ukrywała nigdy swego krytycznego ustosunkowania do Ligi, lecz organizację tę należy podtrzymać jako demokratyczną instytucję, ale tylko na gruncie równości państw członków^[276]. W owej rozmowie z Edenem w listopadzie 1936 roku Beck zgodził się z nim też co do tego, iż „dzisiejsze trudności nie motywują porzucenia myśli, że instytucja tego rodzaju jest nadal potrzebna”. Obaj uznali, że jej „reformacja jest konieczna, jednak nie można przypuszczać, aby się mogła odbyć szybko i łatwo”^[277].

W sposób jednoznaczny zapewnił też Beck Edena, który podejrzewał go o lekceważenie Ligi Narodów, o swoim poparciu dla zasad tej instytucji. Już w październiku 1935 roku polski minister stwierdził wyraźnie, że Liga jest „niezbędna w naszym współczesnym świecie”, musi się wszakże zreformować – tylko pod tym warunkiem zdoła przetrwać^[278]. W ustnej instrukcji z 28 kwietnia 1937 roku dla posła w Sztokholmie Beck wyraził natomiast pogląd, że „Ligę trzeba realnie podtrzymać, jako organ współpracy międzynarodowej”^[279]. Liga Narodów jest jedynym środkiem umożliwiającym zainteresowanie Wielkiej Brytanii Europą Środkowo-Wschodnią – mówił też Beck austriackiemu posłowi w Warszawie Schmidowi^[280].

Oczywiście do Ligi Narodów w jej aktualnym realnym kształcie Beck miał poważne zastrzeżenia. „Polska nigdy nie była w takiej sytuacji, w której więcej niż 50 procent jej interesów mogło być załatwione w Lidze, bowiem do pewnego okresu Rosja do Ligi nie należała, w czasie zaś, gdy Rosja do niej weszła, Niemcy z Ligi wystąpiły” – powiedział w rozmowie z francuskim ministrem spraw zagranicznych Yvonem Delbosem w grudniu 1937 roku^[281]. W opinii polskiego polityka „sama idea Zgromadzenia Międzynarodowego, pozwalająca na stykanie się bezpośrednie oraz na wymianę myśli, jest zasadniczo pożyteczna”^[282]. Minister powtarzał wciąż na nowo, że „mamy sympatie dla idei Zgromadzenia Międzynarodowego, ale już w przeszłości nastąpiły fakty, w związku z którymi zastanawialiśmy się co do wystąpienia z Ligi Narodów”^[283]. Tu powołał się na historię paktu czerech.

Kategorycznie sprzeciwiał się Beck wszelkim próbom rewizji systemu Ligi Narodów w duchu ustanowienia paktu mocarstw, które uzurpowałyby sobie prawo do dyktowania swej woli całej społeczności międzynarodowej. Powiedział

to Edenowi, wspominając projekt paktu czterech i wskazując, że „w razie jego realizacji mocarstwa do niego należące by się umawiały na boku, gdy zaś po tym w rezultacie tej polityki następowałyby świadczenia z tytułu Paktu Ligi Narodów, my bylibyśmy do nich pociągnięci”^[284]. To oznaczałoby dla Polski ewentualność najgorszą. Atakując ostro wszelkie tendencje do restytuowania tzw. koncertu mocarstw (na wzór dziewiętnastowieczny), minister wykorzystywał przede wszystkim argument o równości państw w obliczu prawa międzynarodowego, leżący u podstaw tej wilsonowskiej reformy porządku światowego, która przyniosła powołanie do życia Ligi Narodów. W niepublikowanym wykładzie wygłoszonym w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie Beck tłumaczył, że to działania grupy mocarstw są wymierzone w podstawy Ligi: „Za politykę antyligową uznać [...] musimy wszystkie tendencje zmierzające do wskrzeszenia koncertu mocarstw, jak słynną deklarację 5-u z 11 grudnia 1932 r. na Konferencji Rozbrojeniowej, przeciwko której Polska założyła formalny protest w imię zasady równości państw, jak niefortunny projekt Paktu 4-ech, jak rozmowy angielsko-francusko-włoskie w sprawie Abisynii oparte na traktacie niezgodnym z Paktem Ligi”^[285]. Równość państw w obliczu prawa międzynarodowego jest jedyną gwarancją pokoju.

Minister obawiał się jeszcze innego zagrożenia. Było nim, jak ujął to w rozmowie z Delborem w grudniu 1937 roku, „niebezpieczeństwo jednostronnych wpływów doktrynalnych w Lidze”. Po opuszczeniu Ligi przez Japonię, Niemcy i Włochy, a więc mocarstwa, które utworzyły blok antykominternowski, oraz wstąpieniu do niej ZSRR powstała groźba uczynienia z tej instytucji narzędzia pewnej grupy państw. W ten sposób Liga stałaby się instrumentem wojny ideologicznej dającej profity głównie Związkowi Sowieckiemu przez wspieranie jego propagandy walki z faszyzmem. Przekonanie, że sowiecka Rosja chce na swój sposób zawłaszczyć Ligę Narodów, wyrażał Beck wielokrotnie w rozmowach z przedstawicielami państw obcych. Od kiedy Rosja weszła do Ligi, ta stała się organizmem ideologicznym. Nie jest Rosja demokracją, ale zręcznie odwołuje się do propagandy demokratycznej^[286]. W listopadzie 1936 roku Eden usłyszał od polskiego ministra, że jeśli Liga stanie się narzędziem wojny religijnej, „jej dni będą policzone”^[287].

Najpoważniejszym problemem, jaki pojawił się przed dyplomacją polską, stała się groźba wykorzystania Ligi Narodów do wymuszenia na Polsce prawa do przemarszu armii sowieckiej przez jej terytorium. Obawa ta nie była artykułowana *expressis verbis*, ale tkwiła w świadomości Polaków jako zagrożenie największe. „Nie zamierzamy urządzać świata ani po swojemu, ani wspólnie z kimkolwiek innym – i nie może liczyć ani na nasz współudział, ani na tranzyt

przez nasze terytorium żadna nowoczesna krucjata czy na wschód, czy na zachód od nas” – pisała 2 lutego 1936 roku rządowa „Gazeta Polska”, wyrażając stanowisko MSZ. Niezgoda na to, aby Polska stała się polem bitewnym Europy, była odpowiedzią na powracające wciąż na nowo pogłoski o konieczności przepuszczenia Armii Czerwonej przez polskie terytorium^[288]. W związku z tą właśnie kwestią postrzegać trzeba akcję Becka na rzecz rewizji artykułu 16 Paktu Ligi Narodów jako działanie w kierunku przyjęcia zasady fakultatywności jego stosowania, czyli zniesienia jego automatyczności. Dialog w tej sprawie udało się nawiązać przede wszystkim z państwami skandynawskimi. Obawiały się one uwikłania w wojnę, żywiąc zarazem nadzieję ocalenia neutralności w związku ze swym położeniem geopolitycznym – na peryferiach kontynentu, a w każdym razie daleko od najbardziej zapalnych ognisk konfliktu. Taką politykę prowadziła zwłaszcza Szwecja. Do koncepcji osłabienia artykułu 16 Paktu Ligi przyłączyła się również Norwegia^[289]. Do rewizji treści wymienionego artykułu nigdy jednak nie dojdzie, choć na drodze jednostronnej deklaracji Beck zastrzegł dla Polski prawo suwerennej oceny zastosowania tego przepisu statutu Ligi Narodów^[290].

Podkreślmy jeszcze, że polski minister spraw zagranicznych kategorycznie opowiadał się za zachowaniem jednomyślności w podejmowaniu wszelkich decyzji organów Ligi Narodów. Odejście od zasady jednomyślności wytworzyłoby nowy system międzynarodowy, będący fundamentalnie nie do pogodzenia z zasadą suwerenności państw. „Liga Narodów jest zespołem państw suwerennych” – powtarzał Beck konsekwentnie^[291]. I miała nim pozostać.

Znamienna jest myśl Becka, że Liga Narodów to zasadniczo jedyny środek umożliwiający zainteresowanie Wielkiej Brytanii Europą Środkową i Wschodnią^[292]. Likwidacja Ligi pozbawiałaby narody tego regionu forum, na którym możliwa jest debata o problemach bezpieczeństwa międzynarodowego. „Zakres państw współpracujących z Ligą wciąż się zwęża, co niekorzystnie wpływa na jej *préstitge* i działalność – powodując pewne obumieranie tej instytucji, do czego w interesie współpracy międzynarodowej nie należałoby dopuścić” – mówił Beck w końcu kwietnia 1937 roku^[293].

Jak wiadomo, w latach 1936–1937 toczyła się międzynarodowa debata polityczna o reformie Ligi Narodów. Dyplomacja polska nie była biernym obserwatorem tego procesu. Z instrukcji dla posła w Sztokholmie Gustawa Potworowskiego z sierpnia 1936 roku dowiadujemy się, że Beck rozważał, czy „nie wyłożyć pryncypia naszego ustosunkowania się do współpracy międzynarodowej”, „przyszedł jednak do przekonania, że wszelkie projekty reform mają tak mało szans realizacji, że byłoby to nie na czasie”^[294]. Mimo to naczelnik Wydziału Prawno-Traktatowego MSZ dr Władysław Kulski przygotował w czerwcu 1936

roku znany memoriał „Reforma Paktu Ligi Narodów (Szkic tez polskich)”, który ujmował polskie dezyderaty. Dokument głosił przede wszystkim postulat wspólnej z państwami średnimi i małymi obrony ich interesów w myśl dewizy „nic o nas bez nas”^[295]. Za konieczne uważał Kulski niedopuszczenie do supremacji tzw. mocarstw o interesach światowych. Ponieważ „Wielkie Mocarstwa chciałyby zapewne zachować swój głos we wszystkich rejonach”, autor memorandum zastanawiał się, „czyby nie można było wysunąć myśli, że państwo spoza rejonu, które odmawia wzięcia na siebie zobowiązań w stosunku do rejonu (np. gwarantowanie bezpieczeństwa), nie ma prawa w stosunku do danego rejonu rewindykować dla siebie żadnych kompetencji, np. wtrącać się do wewnętrznych spraw tego rejonu?”^[296]. Zwraca uwagę w tym dokumencie idea walki „z koncepcją mocarstw o interesach ogólnych”. Kulski przyjmował, że groźba wznowienia koncertu mocarstw stanowi ciągle zagrożenie dla Polski, ale zarazem według niego „niewątpliwie, sprzeczności interesów Wielkich Mocarstw stanowią pewną gwarancję co do tego, że Koncert Wielkich Mocarstw nie da się łatwo odbudować”^[297]. Oczywiście, jak już wspomnieliśmy, w myśl zasad dotychczas wyznawanych przez polski MSZ memoriał o polskich postulatach w związku z planami reformy Ligi zawierał tezę o konieczności kontynuowania zasady jednomyślności w Radzie nowej zreformowanej organizacji, co miałoby być zabezpieczeniem przed usiłowaniami arbitralnego narzucenia woli mocarstw określonego państwu mniejszemu lub średniemu.

Władysław Kulski odniósł się, rzecz jasna, do dwóch podstawowych kwestii, czyli artykułów 16 i 19 Paktu Ligi – najbardziej kontrowersyjnych. Jeśli idzie o artykuł 16, opowiedział się on przeciw jego usunięciu, co warto podkreślić. Główny prawnik polskiego MSZ uważał, że artykuł ten „nie stanowi w świetle doświadczeń dotychczasowych istotnej gwarancji bezpieczeństwa, jednakże nie można powiedzieć, że jego osłabienie lub zwłaszcza skreślenie byłoby rzeczą obojętną. Mianowicie stanowi on jedyny pomost propagandowy w razie wojny w stosunku do Anglii i tzw. państw neutralnych. Na tle tego artykułu i ideologii, którą reprezentuje, można by rozwinąć w odpowiedniej chwili akcję propagandową za słuszością naszej sprawy. Nie jest to bez znaczenia z uwagi na wpływ propagandy w takim kraju jak Anglia o dominującej opinii publicznej. Z drugiej zaś strony stanowisko Anglii może mieć wpływ na grę aliansu polsko-francuskiego”^[298].

W sprawie artykułu 19 Kulski wyrażał pogląd, że przepis ten „oznacza w praktyce w stosunku do każdego państwa, które chce bronić swych praw i swych interesów, wcale nie rewizję pokojową, tylko przygotowanie gruntu przez tę procedurę pod zrzućcie odpowiedzialności za wojnę z państwa, które ją

rozpoczęło w imię swych rewindykacji, na państwo, które odmawia ustąpienia ze swego stanu posiadania. Tak pojęty artykuł 19 ma również przede wszystkim znaczenie jako podstawa do propagandy, przy tym celem takiej propagandy byłoby izolowanie napadniętego i zlokalizowanie konfliktu, ewentualnie nawet wymuszenie ustępstw pod groźbą konfliktu zlokalizowanego”^[299].

Istotny fragment memorandum Kulskiego poświęcony został kolejnemu postulatowi. Było nim „Staranie o zbliżenie się na terenie Ligi do pozycji Wielkiego Mocarstwa, tzn. o przejście do grupy pretendującej do rządów międzynarodowych. Kryterium tradycyjnym na terenie Ligi jest w tej dziedzinie stałe miejsce w Radzie. Osiągnięcie tego miejsca, a nawet dalsze zbliżenie się do niego przez ustabilizowanie w formie widocznej naszego mandatu w Radzie byłoby sposobem do oderwania się od grupy państw, które nie są Wielkimi Mocarstwami, a które w mniemaniu tych ostatnich miałyby być obiektem ich polityki”^[300]. Kulski sugerował, aby postulat ten wysunąć „w odpowiednim momencie”.

Cytowane memorandum było tylko analizą wewnętrzną, powstałą w centrali MSZ w Warszawie. Beck ze swej strony nie planował się spieszyć w jakichkolwiek kwestiach związanych z pracami Ligi. „Polska zajmie stanowisko wyczekujące” – oznajmił wyższym urzędnikom ministerstwa we wrześniu 1936 roku^[301]. Wyraził też wątpliwość co do tego, aby „zespół ligowy był zdolny do większych twórczych decyzji i dlatego Liga Narodów będzie na razie w dalszym ciągu raczej *«subir les évènements»* [podążać za wypadkami] niż im nadawać kierunek”^[302]. Beck zareagował na ten stan rzeczy, wprowadzając zasadę ograniczenia aktywności w Lidze do absolutnego minimum.

Jak świadczy instrukcja ministra dla Tytusa Komarnickiego z 14 września 1938 roku – a więc z czasu dużego wstrząsu międzynarodowego, jakim był kryzys sudecki – minister zmodyfikował nieco swoje stanowisko w przedmiocie reformy Paktu Ligi Narodów. Bardziej kategorycznie niż dotychczas opowiadał się przeciw automatyczności stosowania artykułu 16 – niewątpliwie z obawy o presję na Polskę w sprawie przemarszu wojsk Sowietów. Konstatował „degenerację Ligi jako bloku doktrynalnego”. Ale odnosząc się do treści artykułu 19, twierdził, że działa on głównie na szkodę państw mniejszych, „bo państwa materialnie silniejsze, do których i Polska się zalicza, zawsze znajdą sposoby, żeby do nich podobnych metod nie zastosować”^[303]. Przemyślenia te nie miały już większego znaczenia, bowiem bankructwo Ligi okazało się całkowite – wrześniowe Zgromadzenie Ogólne nie ustosunkowało się nawet do sprawy zagrożenia integralności terytorialnej członka Ligi – Czechosłowacji. Mając świadomość tego

stanu rzeczy, Beck zdecydował się wycofać kandydaturę Polski w wyborach na kolejną trzyletnią kadencję członka Rady.

Akcja dyplomacji polskiej na rzecz rewizji artykułu 16 wywołała falę negatywnych komentarzy. I tak w styczniu 1937 roku minister Eden, krytykując dość ostro niechętnie nastawienie Polski do Ligi Narodów, zanotował: „to Polsce właśnie, ze względu na jej trudne położenie, taki organizm jak Liga Narodów potrzebny jest być może bardziej niż innym narodom Europy”^[304]. Oczywiście Polsce potrzebna była Liga, ale nie taka, jaka służy tylko wielkim mocarstwom, ani też taka, jaka grupuje blok „państw antyfaszystowskich” w myśl życzeń i wskazań Moskwy.

We wrześniu na XIX Zgromadzeniu Ogólnym Ligi Beck postanowił wycofać Polskę z Rady, w której zajmowała od 1926 roku tzw. półstałe miejsce^[305]. Jak tłumaczył posłowi Potworowskiemu, postąpił tak, „aby nie przechylać się w kierunku jednego z bloków”, ale „z drugiej strony, jeżeli z Ligi nie występuje, to aby nie zbliżać się do drugiego. Gdyby jednak utworzył się jakiś pakt czterech czy coś w tym rodzaju, którego Liga musiałaby stać się narzędziem – wówczas niewątpliwie by ją opuścił”^[306]. W sierpniu wszakże temat ów uznał za „w ogóle nieaktualny”^[307].

W oczach dyplomatów francuskich krytyczne stanowisko polskiego kierownictwa rządowego wobec programu „zbiorowego bezpieczeństwa” – po którego stronie stanęła Liga w drugiej połowie lat trzydziestych – było niezrozumiałe i wzbudzało irytację. Pytano, dlaczego Polska „odwraca się tak manifestacyjnie od organizacji stworzonej dla zabezpieczenia traktatów, które zapewniły jej istnienie”^[308]. Ambasador francuski w Londynie Charles Corbin oceniał, że powodem dystansu do Ligi jest zainteresowanie Polski planami przeciwnymi systemowi Ligi Narodów i całkowicie sprzecznymi z „duchem Genewy”^[309]. Ogólnie rzecz ujmując, dyplomaci cudzoziemscy odnosili wrażenie, że polski minister spraw zagranicznych nie zaniebuje okazji, by wyrażać swój sceptycyzm i ironię wobec Ligi oraz podkreślać jej „słabość i *fragilité* [kruchłość]”^[310]. Nawet jeśli tak było, manifestował Beck tymi wypowiedziami niewątpliwie realizm. Poza tym, to nie takie czy inne słowa polskiego ministra spraw zagranicznych przesądzały o postępującym upadku genewskiej instytucji. Cierpiała ona na nieuleczalne właściwie wady i miała wyjątkowo małe zdolności samonaprawy^[311].

Krytycy polskiej akcji dyplomatycznej w sprawie artykułu 16 zarzucali Beckowi celowe działania na rzecz osłabienia Ligi. Nie dostrzegali wyjątkowej sytuacji geopolitycznej Polski. Nie brali w rachubę tego, że w razie na przykład zagrożenia

Czechosłowacji przez Niemcy Liga Narodów na podstawie tego przepisu mogłaby usiłować wymusić na Polsce zgodę na przemarsz Armii Czerwonej przez polskie terytorium, aby wypełnić zobowiązania zapisane w pakcie z 16 maja 1935 roku.

Jedno trzeba podkreślić: uznając wszystko to, co prowadziło do wyodrębnienia grupy wielkich mocarstw i przyznania im prawa do decydowania o sprawach państw mniejszych, za politykę przeciwną pierwotnemu duchowi Ligi Narodów, Beck stawał na gruncie pierwotnych zasad Paktu Ligi i w obronie ich ducha, o czym na ogół milczy historiografia. Wbrew temu, co dotychczas w niej pisano, zasadniczo nie mają żadnych podstaw wszelkie twierdzenia, że Beck zwalczał Ligę Narodów i przyczynił się do pogłębienia jej trudności, nawet jeśli w takich czy innych sformułowaniach wyrażał się o niej zbyt stanowczo czy niezręcznie. Teza, że Beck zwalczał Ligę Narodów w imię swego doktrynalnego i anachronicznego bilateralizmu albo też dlatego, żeby ułatwić Niemcom przygotowanie wojny, jest absurdem, któremu nie warto poświęcać jakiegokolwiek uwagi.

Antysowieckie oferty Niemiec i propozycja wstąpienia do paktu antykominternowskiego

Politycy niemieccy i w ogóle propaganda narodowego socjalizmu usiłowali coraz wyraźniej przekonywać świat, że Polskę i Niemcy łączy coś więcej niż tylko tekst deklaracji o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 roku. Dyplomacja hitlerowska demonstracyjnie eksponowała „przyjaźń z Polską”. Z całą pewnością taktyka ta była przemyślana. Służyła przygotowaniu kandydatury Polski do roli podporządkowanego alianta Niemiec w przyszłości. W tym czasie wzrosła częstotliwość kontaktów wzajemnych między Berlinem a Warszawą. Niemiecka propagandowa kampania walki z państwem polskim została zamrożona na rozkaz z góry. Rozwijały się normalne stosunki gospodarcze. Podobnie było z kontaktami na polu kultury i nauki^[312]. Sporne problemy polityczne zostały wyciszone. To samo dotyczyło trudności, jakie nieustannie powstawały na terenie Gdańska i w związku z położeniem mniejszości niemieckiej w Polsce.

Obserwując to wszystko, dyplomatyczny świat Europy zastanawiał się, za jaką cenę rządowi polskiemu udało się uzyskać tak pomyślny zwrot w stosunkach ze swym najgroźniejszym sąsiadem. Słychać było głosy o tajnym porozumieniu mającym łączyć Warszawę i Berlin. Europa nie mogła uwierzyć, że możliwa stała się tak radykalna zmiana stanowiska Niemiec wobec wschodniego sąsiada, że bezwzględna wrogość zastąpiła demonstracyjna przyjaźń. Pogłoski o wejściu Polski w orbitę niemiecką rozpowszechniane były głównie (choć nie tylko) we Francji i w Związku Sowieckim, ale także w całej prasie europejskiej. O polsko-niemieckiej zmowie pisali dyplomaci sowieccy, francuscy, litewscy, nawet austriaccy. Istotną rolę w kreowaniu negatywnego wizerunku Polski jako alianta nazistowskich Niemiec odgrywały oczywiście propaganda sowiecka i sowieckie służby specjalne^[313].

Rzeczywistość stosunków polsko-niemieckich była jednak zasadniczo inna od tej, którą wyobrażali sobie obserwatorzy zewnątrz. Niemcy chcieli pozyskać Polskę jako alianta przeciw Sowiecom, ale ich oferty przyjmowane były po stronie polskiej z wielkim dystansem. Na długo przed ofertą Hitlera w sprawie „całościowego rozwiązania” stosunków z Polską przywódcy niemieccy składali propozycje zawarcia sojuszu antysowieckiego. Po raz pierwszy 25 stycznia 1934 roku – a więc w przededniu podpisania deklaracji o nieagresji – Hitler zwrócił uwagę posła Lipskiego na konieczność polsko-niemieckiej solidarności przeciw

bolszewickiej Rosji^[314]. Była to, jak można przyjąć, pierwsza tego rodzaju wypowiedź niemieckiego wodza wobec przedstawiciela Rzeczypospolitej. Hitler usiłował wmontować Polskę w orbitę wpływów Rzeszy^[315]. Pragnął ją oderwać od Zachodu przez demontaż sojuszu polsko-francuskiego. Pozyskanie przez dyplomację polską Wielkiej Brytanii nie było nawet w Berlinie brane pod uwagę, gdyż powszechnie wiadano, że pryncypia brytyjskiej polityki zagranicznej zakładają brak wszelkiego zaangażowania w sprawy europejskiego Wschodu. Hitler miał więc nadzieję na szeroką koordynację polityki wschodniej Rzeczypospolitej i III Rzeszy.

Aby nakłonić Polskę do wojny przeciw Rosji Sowieckiej w przyszłym sojuszu z Niemcami, przybył do Warszawy ze swoją pierwszą wizytą (z całego cyklu czterech podróży) marsz. Göring w styczniu 1935 roku^[316]. Jak wiadomo, Piłsudski odniósł się do jego sugestii z wielką rezerwą, wskazując, że Polska nie pójdzie na konflikt ze swym wschodnim sąsiadem – nie można wciąż prowadzić kolejnych wojen i „spać z karabinem pod głową”^[317]. Zapewne chcąc zdemaskować francusko-sowieckie „knowania” i uderzyć w sojusz polsko-francuski, Göring pokazał Beckowi i Szembekowi przejęte i odczytane przez Niemców szyfrowane francuskie dokumenty dyplomatyczne. Szembek jednak nie dostrzegł w nich „nic frapującego”^[318].

W umiejętniej – co trzeba podkreślić – grze wobec Polski dyplomacja niemiecka wielokrotnie powracała do sprawy niebezpieczeństwa sowieckiego. Można w tym widzieć cynizm dyplomacji zaborczego państwa totalitarnego. W lutym 1936 roku Göring przekonywał Szembeka, że w opinii niemieckiego kierownictwa Armia Czerwona jest „jedną z najpotężniejszych na świecie. Wysiłek uczyniony przez Sowiety w zakresie uzbrojenia i motoryzacji jest olbrzymi”. W ocenie niemieckiego dostojnika wydatki na siły zbrojne w ZSRR miały być jakoby wprost „zastraszające”^[319]. Goszcząc w Polsce po raz ostatni w lutym 1938 roku, Göring mówił marsz. Śmigłemu-Rydzowi, że „w razie wojny Sowiety nie byłyby trudne do pokonania. Jednocześnie podkreślił, że politycznie są one jednak stałym i bardzo poważnym niebezpieczeństwem i że pod tym względem interesy Polski i Niemiec zbiegają się najzupełniej, gdyż te państwa stanowią zaporę [*Bollwerk*] przeciwko bolszewizmowi”. W tych okolicznościach kierownictwo III Rzeszy nie może mieć wątpliwości, że „gdyby w konflikcie polsko-sowieckim Polska uległa, to mechanicznym niejako następstwem tego faktu byłoby rychłe skomunizowanie Niemiec”. Śmigły-Rydz uchylił się jednak od wszelkich wiążących deklaracji na tym polu^[320].

Wszystkie oferty niemieckie zostały w dyplomatycznej formie odrzucone, bo w Warszawie niezmiennie uważano, że porozumienie i normalizacja stosunków

z Niemcami są dla Polski koniecznością, ale sojusz pozostaje niemożliwy. Nie przyjmowano żadnych propozycji. Partnerów niemieckich odsyłano do nieokreślonej przyszłości. „Ani jeden Polak nie marzy o tym, aby chociażby o jeden kilometr posunąć się dalej w głąb rosyjskiego bezmiaru” – to podstawowa myśl streszczająca stanowisko Becka w odniesieniu do niemieckich ofert i sondaży antysowieckich^[321]. Jak notował Szembek, jego zwierzchnik w MSZ nabrał przekonania, że „dla ewentualnej akcji przeciw Sowietom mielibyśmy więcej sojuszników, niż tego byśmy sobie życzyli”^[322]. Ale trzymając się doktryny równowagi, żadnych zobowiązań na rzecz Niemiec nawet teoretycznie nie brano pod uwagę. To dowodzi rzetelności strony polskiej w przestrzeganiu deklarowanych zasad równowagi między Niemcami a Rosją Sowiecką.

Polityka Piłsudskiego i Becka była całkowicie odporna na wszelkie niemieckie inicjatywy ścisłej współpracy wojskowej przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Ci, którzy usiłują udowodnić, że perspektywa aliansu z III Rzeszą przeciw ZSRR była dla polskiej dyplomacji pociągająca, nie rozpoznają należycie jednej sprawy. Otóż w ówczesnych uwarunkowaniach geopolitycznych każdy polityk polski z zadowoleniem notować musiał antysowieckie wypowiedzi polityków niemieckich, gdyż poświadczały one konflikt tych państw, który dla Polski nie mógł być niekorzystny. Ale zarazem jakiekolwiek wnikanie się Polski w konflikt przeciw Sowietom u boku Niemiec było wykluczone. Tu działały wskazania Piłsudskiego, a nie przekonania osobiste Becka. Należy o tym bezwzględnie pamiętać.

W listopadzie 1936 roku rządy Niemiec i Japonii podpisały specjalny protokół ustanawiający pakt antykominternowski, czyli układ o zwalczaniu Międzynarodówki Komunistycznej. W listopadzie rok później do paktu przystąpiły Włochy. Powstał trójstronny blok niebędący sojuszem, a formalnie wymierzony w politykę Sowietów, lecz w istocie przede wszystkim zwrócony przeciw europejskim mocarstwom zachodnim: Francji i Wielkiej Brytanii. Propaganda sowiecka – co nie powinno dziwić – włożyła wiele wysiłku, aby maksymalnie wyzyskać fakt dojścia do skutku trójstronnego porozumienia Niemiec, Japonii i Włoch do własnych celów międzynarodowych. W Moskwie komentowano tę umowę jako ustanawiającą „blok faszystowski”, będący nowym porozumieniem o podziale świata^[323]. Oczywiście nie miało to żadnych podstaw, bowiem poza tajnym protokołem o ekstradycji funkcjonariuszy Kominternu rządy w Berlinie, Tokio i Rzymie do niczego konkretnego się nie zobowiązały. Jak się zdaje, miała tego świadomość dyplomacja sowiecka, powtarzając poufnie, że pakt ten powstał głównie na użytek wewnętrzny. Był to podobnie jak pakt czterech „manewr Mussoliniego”, jak powie wicekomisarz Władimir Potiomkin.

Co interesujące, podobnie postrzegała układ antykominternowski dyplomacja polska. Brak wprowadzie jednoznacznej wypowiedzi Becka w tej sprawie, ale ambasador Lipski uznał, że u podstaw paktu legły „motywy wewnętrzne” umawiających się stron^[324].

Wkrótce po zawarciu antykominternowskiej umowy niemiecko-japońskiej do Warszawy przybył wysłannik Ribbentropa Hermann von Raumer^[325]. Złożył on ofertę akcesji Polski do paktu antykominternowskiego. Rozmowy z wicedyrektorem Departamentu Politycznego MSZ i naczelnikiem Wydziału Wschodniego Tadeuszem Kobylańskim nie przyniosły żadnych uzgodnień. Von Raumer wracał do Berlina z pesymistycznymi konkluzjami co do szans pozyskania wschodniego sąsiada.

Pakt antykominternowski jako nowy fakt w polityce międzynarodowej skomentował Beck 9 listopada 1937 roku. W instrukcji do placówek dyplomatycznych uznał, że przystąpienie Polski do tego ugrupowania nie jest możliwe, gdyż nie pozwala na to specyficzne położenie geopolityczne i programowy sprzeciw wobec polityki tworzenia bloków^[326]. Instrukcja ta wpisywała się w polski dyskurs „antyblokowy”, który rozwinął się dużo wcześniej. Wystarczy wspomnieć list wiceministra Szembeka do posła w Belgradzie Romana Dębickiego z 1 grudnia 1936 roku^[327]. Znajdziemy w nim stwierdzenie, że polskie stanowisko „antyblokowe” pozostaje w istocie antyniemieckie. Nie ułatwia ono bowiem działań dyplomacji Rzeszy.

Mimo swojego antykomunistycznego stanowiska Beck od początku nie miał żadnych wątpliwości, że spełnienie tego oczekiwania zachodniego sąsiada, jakim był udział w pakcie antykominternowskim, nie da się pogodzić z zasadami polityki równowagi. Historyk Marian Wojciechowski pisał o polityce polskiej wobec komunizmu i ZSRR, że pozostawała zgodna z duchem tego paktu, lecz nastąpiła odmowa formalnej akcesji^[328]. Stwierdzenie takie jednak niczego nie tłumaczy, a raczej zaciemnia rzeczywiste dylematy Becka.

Obawy dyplomacji francuskiej i brytyjskiej przed tym, aby Polska nie zgłosiła akcesu do paktu antykominternowskiego, były głównym powodem zainteresowania nią ze strony Edena i Delbosa w roku 1937. Przede wszystkim zakładano, że wstąpienie do paktu wiążącego Berlin, Tokio i Rzym przyniesie dalsze zaostrzenie stosunków polsko-sowieckich. Z 24 listopada 1937 roku pochodzi raport ambasadora francuskiego Noëla, który donosił o rzekomym *démarche* sowieckim ostrzegającym Polskę przed dołączeniem do sygnatariuszy paktu antykominternowskiego. Beck zdementował pogłoski na ten temat, gdyż pojawiły się one w prasie zagranicznej^[329].

Przejsie na stronę Niemiec oznaczałoby uzależnienie i podporządkowanie państwa polskiego III Rzeszy – akcesja do omawianego paktu wydawała się Beckowi pierwszym krokiem ku temu. Nie doszło więc do zacieśnienia współpracy polsko-niemieckiej, mimo że strona polska wysoko ceniła sobie umowę o nieagresji i pragnęła, aby pozostała ona w mocy tak długo, jak to możliwe. Zbliżenie z Niemcami, zapoczątkowane przez Piłsudskiego w 1933 roku, miało swoją wyraźną granicę, o czym bardzo często nie chcą pamiętać historycy niemieccy i w ogóle autorzy zachodni, rosyjscy, a niekiedy niestety i polscy. Była nią niepodległość i integralność terytorialna państwa. W Europie lat trzydziestych tego stanu rzeczy jakby nie zauważano. Wiele mówiono o niemieckich wpływach w Polsce oraz o proniemieckiej orientacji Polski. Godziło to w reputację i popularność naszego kraju^[330].

Odmowa Polski przystąpienia do układu, którego celem było zwalczanie Międzynarodówki Komunistycznej, nie poprawiła jednak stosunków wzajemnych między Moskwą a Warszawą, choćby w ograniczonej mierze. W Moskwie nie dostrzegano lub nie chciano dostrzec, że bez przyzwolenia Polski lub jej pokonania Niemcy nie mogły zacząć wojny przeciwko Związkowi Sowieckiemu, nawet gdyby tego bardzo pragnęły. Propaganda sowiecka oraz enuncjacje dyplomatów ZSRR propagowały taką narrację na temat polityki polskiej, wedle której rząd w Warszawie zawarł tajny układ z Niemcami, a jego główną troską było ukrycie tego faktu przed opinią światową. W źródłach dzisiaj nam dostępnych zaznacza się również sowieckie przekonanie o zbliżeniu polsko-japońskim^[331].

Nie przyjmując niemieckich ofert sojuszu antysowieckiego, Beck niewątpliwie nie brał pod uwagę możliwości zbliżenia na linii Berlin–Moskwa. Pogłoski o tym, jakoby porozumienie takie było możliwe, pojawiały się od czasu do czasu i obiegały gabinety dyplomacji europejskiej. Wskazuje to, że czynnik sowiecki zajmował dość istotne miejsce w ówczesnej grze niemieckiej dyplomacji wobec Polski. Faktem jest, że przywódcy niemieccy wiele razy powtarzali, iż III Rzesza zerwała z dotychczasową tradycją niemieckiej polityki wschodniej, dla której priorytetem były zawsze bliskie stosunki z Rosją. Znamienna wszakże jest wypowiedź Göringa z lutego 1935 roku. Powiedział on Szembekowi: „można by sobie teoretycznie wyobrazić przeprowadzenie na drodze współpracy niemiecko-rosyjskiej nowego rozbioru Polski. W praktyce jednak jest to niemożliwe do zrealizowania, i to tak ze względu na siłę i prężność, jaką Polska dzisiaj wykazuje, jak i z uwagi na fakt, że podział Polski między Niemcy i Rosję dałby Rzeszy bezpośrednią granicę z ZSRR, co byłoby dla Niemiec nad wyraz niebezpieczne. Stąd też Niemcy potrzebują silnej Polski, by razem z nią móc stanowić zaporę

przeciwko Rosji. Tak problem stosunków polsko-niemieckich zrozumiał dopiero Hitler”^[332].

Przyjmując ambasadora Lipskiego 22 maja 1935 roku, czyli dziesięć dni po śmierci Józefa Piłsudskiego, Hitler mocno podkreślił definitywne porzucenie przez swój kraj prosowieckich koncepcji polityki niemieckiej z doby weimarskiej^[333]. Mówił, że ze strony Rosji grozi Niemcom nieustannie poważne niebezpieczeństwo. Podkreślił, że spór graniczny z Polską to właściwie epizod historyczny, a społeczeństwo niemieckie za kilkadziesiąt lat „zapomni o istnieniu Korytarza”.

Z nielicznych poświadczonych źródłowo wypowiedzi Becka z lat 1935–1937 można przypomnieć kilka, a wszystkie one wskazują na wykluczenie ewentualności zbliżenia Berlin–Moskwa. W Warszawie odnotowywano, że z chwilą zawarcia układu o nieagresji z Polską automatycznie ustaje dotychczasowa współpraca niemiecko-sowiecka^[334]. Parokrotnie cytowana już przez nas rozmowa Beck–Eden z 2 kwietnia 1935 roku potwierdziła przeświadczenie brytyjskiej dyplomacji co do tego, że konflikt niemiecko-sowiecki pozostaje silny i trwały. Z kwietnia 1937 roku pochodzi stwierdzenie Becka odrzucające prawdziwość pogłosek o zbliżeniu niemiecko-sowieckim. Minister mówił posłowi austriackiemu w Warszawie, że nie mają one „żadnego znaczenia”, pochodzą zaś ze źródeł sowieckich^[335].

Oczywiście spotkamy poświadczone źródłowo również inne głosy dyplomatów polskich w tej kardynalnej sprawie, odmienne od zapatrywań ich szefa. I tak w kwietniu 1936 roku Władysław Neuman zastanawiał się „nad sytuacją, w jakiej znalazłaby się Polska w razie objęcia przez Stalina dyktatury i dojścia przezeń do porozumienia z Hitlerem”, a „możliwość taka nie wydawała mu się całkowicie wykluczona”^[336]. W MSZ w Warszawie uznano to jednak za przewidywania nadmiernie pesymistyczne. Nie pojawiły się obawy przed aliansem III Rzeszy i ZSRR. A kierownictwo polskie nie przyjęło kursu na rzecz podporządkowania się Niemcom.

Tymczasem sondażowe rozmowy z Niemcami były przez dyplomację sowiecką podejmowane kilkakrotnie – najpierw w roku 1936, przy sposobności rokowań handlowych^[337]. Ale w lutym 1937 roku Göring usiłował rozwiać polskie obawy i zapewnił marsz. Śmigłego-Rydza o bezpodstawności pogłosek dotyczących zbliżenia niemiecko-rosyjskiego^[338], choć już w kwietniu 1937 roku pojawiła się nowa fala doniesień na ten temat, co polska dyplomacja odnotowała^[339].

Jedno pozostaje faktem: realne skutki zabiegów Hitlera i dyplomacji niemieckiej w odniesieniu do Polski, aby uczynić ją „młodszym partnerem”

Niemiec przeciw Sowieciom, spełzły na niczym. Polska Becka nie widziała dla siebie miejsca u boku Niemiec jako czołowego mocarstwa kontynentalnej Europy ani też w pakcie antykominternowskim, chociaż propozycje przystąpienia do tego gremium były jej składane wielokrotnie.

Zimna wojna w stosunkach z Rosją Sowiecką

Beck określił (ex post) trzy zasady polityki polskiej wobec ZSRR: (1) „ściśle wykonywanie paktu o nieagresji i żądanie wzajemności ze strony Sowietów”; (2) wysiłek dla uzyskania „poprawy i utrzymania lepszej atmosfery”; w końcu (3) „ostrożność w stosunku do sowieckich planów politycznych, które nie dając nam realnego oparcia ze strony Rosji, mogłyby komplikować tylko nasze stosunki z innymi państwami”^[340]. Zasady te nie przybliżyły Polski do poprawy stosunków z jej wschodnim sąsiadem. Podczas spotkania z Lavalem 15 kwietnia 1935 roku Beck usłyszał, iż „z rozmów z Polakami z rozmaitych środowisk Francuzi odnoszą wrażenie, że w Polsce panuje silny nastrój antyrosyjski”. Beck w odpowiedzi stwierdził, że „jest to zupełnie niezgodne z rzeczywistością”^[341]. Nie oznaczało to braku krytyki systemu sowieckiego – krytykę taką podejmowała prasa polska.

Po odrzuceniu przez Polskę propozycji przystąpienia do paktu wschodniego stosunki polsko-sowieckie znalazły się w impasie^[342]. Amerykański ambasador w Moskwie William Bullitt twierdził, że stały się „bardzo złe”. Przywódcy sowieccy, z którymi rozmawiał ten dyplomata, byli pewni, że nie ma tajnego układu polsko-niemieckiego, ale twierdzili, iż Polska pójdzie z Niemcami, jeżeli tylko wojna wybuchnie^[343].

Kierownictwo sowieckie nie wysuwało wobec Rzeczypospolitej żadnych żądań terytorialnych. A jednak ład wersalsko-ryski postrzegano na Kremlu jako chwilowy stan rzeczy. Poprawa stosunków na linii Warszawa–Moskwa byłaby osiągalna tylko po przystąpieniu Polski do bloku „zbiorowego bezpieczeństwa”, a więc na warunkach sowieckich. Blok taki stałby się z biegiem czasu sowiecką „strefą interesów”. W gabinetach europejskiej dyplomacji pojawiały się od czasu do czasu pogłoski o koncepcji przemarszu sowieckiej armii przez Polskę na wypadek stworzenia antyniemieckiego bloku w Europie Środkowo-Wschodniej. Rzucają na to zagadnienie nowe światło austriackie dokumenty dyplomatyczne^[344].

Błędem byłoby sądzić – a tak uważają liczni historycy zachodni – że polityka sowiecka po roku 1933 miała niewzruszone oblicze antyniemieckie. System Rapallo upadł nie z woli Moskwy, ale za sprawą Niemiec. I kiedy tylko w Berlinie pojawiłoby się zainteresowanie powrotem na tę drogę, sowieckie kierownictwo byłoby gotowe do współdziałania. Czy Beck i kierownictwo polskiej dyplomacji mieli tego świadomość?

Godna uwagi pozostaje refleksja ambasadora Łukasiewicza, który w czerwcu 1935 roku sygnalizował Szembekowi, że istnieje „gotowość Moskwy do wejścia w kombinacje paktowe z jakimikolwiek bądź partnerami”, co sprawia, że „gdyby Hitler wyciągnął dzisiaj rękę w stronę ZSRS, pakt niemiecko-sowiecki byłby niechybnie w krótkim czasie gotowy”^[345]. Z zapisków Szembeka wiadomo, że Beck zgodził się z tą opinią^[346]. Można też wskazać na pochodzącą z listopada 1936 roku wypowiedź posła w Norwegii Władysława Neumana, że „odrodzenie porozumienia niemiecko-rosyjskiego jest więcej niż pewne”^[347]. Ale nie znamy żadnych wypowiedzi własnych ministra, które potwierdzałyby, że brał on w rachubę zagrożenie w postaci zbliżenia Berlin–Moskwa.

W czerwcu 1936 roku Juliusza Łukasiewicza zastąpił Wacław Grzybowski^[348]. Pierwsze obserwacje nowego ambasadora były – podobnie jak w wypadku jego poprzednika – pozbawione wszelkich złudzeń: „[Sowieci] moment ataku wybiorą kiedy i jak zechcą, są bowiem całkowicie panami sytuacji, przedstawiają zaś z siebie potęgę olbrzymią, niezmiernie niebezpieczną, w dużej mierze przeciwko nam skierowaną i z którą jak najpoważniej liczyć się trzeba. Reasumując: racją bytu Sowietów jest ekspansja. Imperializm rosyjski toruje sobie drogę przez wyzwalanie proletariatów. Metodą, którą dąży do tego celu, jest popieranie wszelkich konfliktów w Europie (Gdańsk, Hiszpania, sprawy wewnętrzne we Francji, Locarno) i kto wie czy koło Brna nie powstanie nowa Katalonia. ZSRR zmierza do zagarnięcia kontynentu europejskiego [...]. W Sowietach, mimo pozornej chęci ułożenia dobrosąsiedzkich stosunków z nami, jest usilnie pielęgnowana nienawiść do Polski, a siła sowiecka w istocie swej jest przeciwko nam skierowana”^[349]. Ambasador uchwycił w tych słowach doniosły fakt masowej mobilizacji, bez której nie ma państwa totalitarnego. Aby zrozumieć, jakie były rzeczywiste przeszkody na drodze do normalizacji stosunków polsko-sowieckich, nie wystarczy analizować dokumenty dyplomatyczne. Nie wolno zapominać, że funkcjonowanie ustroju sowieckiego opierało się właśnie na systemie masowej mobilizacji i wymagało „szeroko zdefiniowanego wroga”, jak to ujął jeden z sowietologów amerykańskich^[350]. Do 1939 roku Polska spełniała kryteria takiego właśnie wroga. System masowej mobilizacji społeczeństwa do ciągłej czujności i walki z owym wrogiem przekreślał możliwości rzeczywistego odprężenia między obydwu państwami, chyba że na drodze dobrowolnego podporządkowania się Polski swemu wielkiemu sąsiadowi. Tak więc zbliżenie społeczeństw Polski i ZSRR było zasadniczo niemożliwe. Totalitarny ustrój państwa sowieckiego sprawiał, że było ono odgrodzone od świata swoistą żelazną kurtyną^[351].

Kampania sowieckiej prasy przeciw polityce ministra Becka stanowiła stały element wielce złożonych stosunków wzajemnych w latach 1936–1938. Służyła, jako się rzekło, mobilizacji sowieckiej opinii w duchu antypolskim – jak oceniał to w raporcie z 15 grudnia 1936 roku Grzybowski^[352]. Nie wolno oczywiście zapomnieć o takim instrumencie sowieckiej polityki zagranicznej jaką była zagraniczna inspiracja prasowa. Moskwa korzystała z niej do zwalczania polityki polskiej w sposób przemyślany i nie bez sukcesów. Sowicka kampania prowadzona w myśl hasła, że „żadnego zaufania do Polski Becka być nie może”, zyskiwała oddźwięk w świecie Zachodu^[353].

Uchwały VII Kongresu Międzynarodówki Komunistycznej, który obradował w Moskwie od 25 lipca do 20 sierpnia 1935 roku – a w szczególności ogłoszenie koncepcji „jednolitego frontu” komunistów i socjalistów – oznaczały milczące porzucenie stalinowskiej teorii „socjalfaszyzmu”. Nie pociągnęły jednak za sobą poprawy stosunków polsko-sowieckich. Komunistyczna Partia Polski, domagająca się wcześniej zwrotu nie tylko terytoriów wschodnich sowietom, ale i Górnego Śląska, Pomorza, a nawet Poznania Niemcom, zrezygnowała z tych haseł. Mimo to perspektywa polskiego „frontu ludowego” nie mogła być dla rządzących II Rzeczpospolitą w żaden sposób pociągająca. Nie sposób jednoznacznie rozstrzygnąć, czy Beck uważał Komintern za odrębny od rządu ZSRR czynnik polityki międzynarodowej, czy też za narzędzie w rękach Sowietów. Wydaje się, że bliski był tej pierwszej opcji. Uznawał więc i podkreślał słuszność polskiej polityki opartej na zasadzie nieprowadzenia żadnych działań dyplomatycznych wobec Kominternu i koncentracji na stosunkach z rządem państwa sowieckiego w Moskwie.

Rozmawiając z rumuńskim ministrem spraw zagranicznych Victorem Antonescu, Beck stwierdził w kwietniu 1937 roku, że „dla rządu sowieckiego rezygnacja ze światowych aspiracji rewolucyjnych jest niemożliwa i że element nacjonalistyczno-imperialistyczny zaznacza się jedynie równolegle do pierwotnej rewolucyjnej tendencji”^[354]. Szwedzkiego ministra spraw zagranicznych pragnął Beck poinformować, że w jego ocenie „nie ma żadnych zmian w tendencjach régime’u sowieckiego, działającego w kierunku zarówno imperializmu rosyjskiego, jak szerzenia rewolucji światowej”^[355]. Goszcząc w Cannes prywatnie w marcu i kwietniu 1937 roku, minister tłumaczył posłowi do Izby Gmin Winstonowi Churchillowi: „do Rosji Sowieckiej Europa nie może mieć żadnego zaufania, a my – jako sąsiedzi – mamy najwięcej danych dla sceptycznej oceny tego zjawiska”^[356]. Oceny te pozostają z całą pewnością głęboko realistyczne. Do minimum zredukowana więc została ilość wzajemnych kontaktów dyplomatycznych. Udający się na posiedzenie Rady Ligi Narodów do Londynu

Maksim Litwinow, podróżując pociągiem przez Warszawę, nie zatrzymał się tam, nie odbyły się też przy tej okazji żadne rozmowy, nawet kurtuazyjne^[357].

Wicekomisarz spraw zagranicznych Nikołaj Krestinski czynił Grzybowskiemu w czerwcu 1936 roku wyrzuty o proniemiecką rzekomo politykę Polski. Dyplomata polski ripostował: „Twierdzenie, że znajdujemy się w orbicie niemieckiej, jest fałszywą interpretacją naszej postawy i nie opiera się na żadnym fakcie”^[358]. Rząd sowiecki w 1937 roku wdrożył eksterminacyjną politykę wobec ludności polskiej na własnym terytorium, z czego w Warszawie nie bardzo zdawano sobie sprawę, a w każdym razie nie rozpoznawano jej rozmiarów. Moskwa wystąpiła też z projektem wprowadzenia rygorystycznie rozumianego parytetu placówek konsularnych w obydwu państwach, nie zważając na terytorialną dysproporcję, co oznaczało konieczność redukcji liczby polskich konsulatów^[359]. Decyzją sowieckiego kierownictwa o stworzeniu na granicy z Polską tzw. linii Stalina Beck i Śmigły-Rydz byli zaskoczeni, gdyż kiedy William Bullitt poinformował ich o tym, „jakoby Rosja zamierzała na zachodniej swej granicy stworzyć 200-kilometrowy pas pustyni, jako pas ochronny uniemożliwiający agresję, co by wskazywało na rezygnację z nacisku w naszym kierunku” – obaj „zdementowali tę wiadomość, jako nie znajdującą potwierdzenia w meldunkach”^[360]. A jednak Sowietci stworzyli taki pas umocnień, nie przechodząc bynajmniej do defensywy w polityce zagranicznej.

Jest i zapewne pozostanie długo jeszcze przedmiotem sporu, jakie cele pragnęło osiągnąć kierownictwo sowieckiej dyplomacji w międzynarodowych realiach lat trzydziestych. Na pewno jednak trzeba pamiętać, że w Moskwie nie wygasło myślenie kategoriami „stref interesów”. Nie ustały również wysiłki na rzecz rozszerzenia wpływów ZSRR na Europę Środkowo-Wschodnią, wznowienia ekspansji ku Bałkanom i próby „przyciągnięcia” Małej Ententy^[361]. Nie ma chyba wątpliwości, że kierownictwo sowieckie w żaden sposób nie zamierzało rezygnować z dążeń do zmiany obowiązującego porządku terytorialnego w Europie Środkowo-Wschodniej, także po akceptacji teorii bezpieczeństwa zbiorowego i akcesie do Ligi Narodów. W stosunku do Polski występowało niewyjawiane dążenie do podporządkowania jej sobie jako cel minimum, a doprowadzenie do korektury jej granic, czyli okrojenia jej terytorium od wschodu, jako cel maksimum^[362].

Dyplomacja Becka czyniła wysiłki, aby utrwalić w Europie wrażenie, że polityka zagraniczna, jaką Polska prowadzi, jest rzeczywiście polityką równowagi, a stosunki z Sowietami są normalne. Dobre stosunki polsko-niemieckie nie wykluczają normalnych relacji Warszawa–Moskwa. Nie udało się jednak „sprzedać” w Moskwie polskiej „teorii materaca”. Przypomnijmy, że premier

Marian Zyndram-Kościałkowski mówił 18 marca 1935 roku ambasadorowi ZSRR w Warszawie Jakowowi Dawtianowi, że Polska w swych potwierdzonych układami o nieagresji granicach jest swoistym „materacem” między Niemcami a Związkiem Sowieckim, co oznaczało, że bez jej przyzwolenia do wojny między tymi państwami dojść nie może^[363]. „Polska nie dopuści do napaści na ZSRR” – zapewniał Beck Dawtiana 22 września 1936 roku^[364]. Ten wszakże odparł, że „Niemcom niełatwo będzie zająć Ukrainę i Ural – i oni to wiedzą”^[365].

Genewska rozmowa Beck–Litwinow z 13 maja 1936 roku – będąca ostatnią polityczną wymianą zdań między obydwoma politykami – pokazuje nam skalę rozbieżności w podejściu obydwu państw do kluczowych zagadnień bezpieczeństwa międzynarodowego. „Nie ma żadnych powodów do kłótni między Polską a Związkiem Sowieckim” – stwierdził wówczas Beck. Podkreślił, że można mieć „odmienne poglądy”, ale utrzymywać „dobre sąsiedzkie stosunki”. Za potrzebną uznał dyskusję na temat przyszłości Ligi Narodów. Przedstawił dwie zasady polityki, które mogłyby się okazać bliskie tak Moskwie, jak i Warszawie: „1. Niemożność przyjęcia jakiejkolwiek decyzji, w której dane Rządy nie partycypują; 2. Niedopuszczalność arogowania sobie prawa przez pewną grupę państw do stanowienia o losach Ligi. Wywołuje to sprzeciw wszystkich innych państw”. W odpowiedzi Litwinow opowiedział się za wzmocnieniem artykułu 16 paktu. Postulował, aby jego stosowanie określić jako obligatoryjne sankcje „ekonomiczne, moralne i polityczne” przeciw ewentualnemu agresorowi. Sankcje zbrojne wchodziłyby w życie po uchwale Rady Ligi. Stosowano by je jednak regionalnie, bowiem żaden kraj nie może nieść pomocy „wszędzie”, nawet jeśli jest mocarstwem. Beck odrzekł na to, że oczekiwanie na decyzję Rady poważnie utrudni „*déclenchement* [uruchomienie] systemu” pomocy wzajemnej^[366].

Raporty Jakowa Dawtiana sporządzane dla wicekomisarza Krestinskiego wskazują na głęboką nieufność do kierujących polską polityką. 18 października 1936 pisał on, że „piłsudczycy pracują przeciwko nam”, Polska zaś „nie chce poprawy stosunków z nami” i pozostaje wrogo usposobiona do koncepcji „frontów ludowych”. W Genewie staje przeciw ZSRR, nawet „nie ukrywając swych celów”^[367]. Regularne oskarżanie Polski o sprzyjanie Niemcom i rewizjonistyczne ambicje nie przeszkadzało Sowiecom, by atakować ją również w momencie posunięć dyplomatycznych, które wskazywały na wolę utrzymania więzi z mocarstwami zachodnimi^[368].

W maju 1937 roku Beck określił stosunki polsko-sowieckie jako „poprawne, jakkolwiek pozbawione ciepła”^[369]. W rozmowie z goszczącym w Polsce francuskim ministrem spraw zagranicznych Yvonem Delbosem 4 grudnia 1937

roku Beck mówił o „intrygach Kominternu, a często i rządu ZSRR na terenie państw trzecich”, lecz twierdził też: „nie odczuwamy bezpośredniego nacisku na naszej granicy, która jest normalna, a bieg bezpośrednich dyplomatycznych spraw z Sowietami załatwiamy może nawet lepiej niż wiele innych państw. Jako zasady trzymamy się ściśle nieagresji, natomiast uważamy dla siebie wszelkie układy o wzajemnej pomocy za wykluczone”^[372]. W kwietniu tego samego roku Beck tłumaczył przywódcom sojuszniczej Rumunii, że niezmienną zasadą polityki polskiej jest „robić wszystko do utrzymania [sic] normalnych stosunków sąsiedzkich”, ale zarazem nie pozostawił wątpliwości, że Polska dalej się nie posunie: „w tym widzimy granice naszych umów politycznych z Rosją”^[371]. Teza o normalizacji stosunków polsko-sowieckich była jednak formułowana wyraźnie na wyrost. Te wybitnie dyplomatyczne wypowiedzi – adresowane *pro foro externo* – na pewno nie oddają istoty rzeczy. Miały charakter taktyczny.

Relacje Polski i Związku Sowieckiego w latach 1936–1938 cechowała swoista zimna wojna, która była zbrojnym pokojem. Nie porzucając swych zasad polityki równowagi i nie rezygnując z „linii 26 stycznia 1934” w stosunkach z Niemcami, żadna, nawet najbardziej umiejętna dyplomacja polska nie mogła naprawić wielce skomplikowanych stosunków z Moskwą. Nie ma powodu przypuszczać, że ktokolwiek na miejscu Becka osiągnąłby inne rezultaty, chociaż tak uważano w niektórych gabinetach europejskiej dyplomacji^[372]. Prawdziwymi „niezmiennikami” polityki polskiej były bowiem zasada nieagresji i sprzeciw wobec koncepcji wzajemnej pomocy w stosunkach z ZSRR. Francuska polityka budowania bloku antyniemieckiego z udziałem ZSRR przyczyniała się na swój sposób do pogorszenia atmosfery na linii Warszawa–Moskwa. Kierując ku obydwu tym stolicom oferty partycypacji w takim bloku, dyplomacja francuska ani nie była w stanie swych zamiarów zrealizować, ani nie ułatwiała też Polsce trzymania się jej taktyki, która w istocie była prawdziwą ekwilibrystyką między Scyllą i Charybdą^[373]. Rozmawiając z Lavalem, Beck zwrócił mu uwagę, iż „opinia polska obawia się, że Francja swą polityką może doprowadzić do popsucia stosunków polsko-sowieckich”^[374].

Rządy Polski i ZSRR przede wszystkim całkowicie odmiennie widziały kwestię „zbiorowego bezpieczeństwa” w Europie Środkowo-Wschodniej. Państwo Stalina było werbalnie jego orędownikiem, dyplomacja polska zaś zachowywała niezmiennie w tej kwestii najdalej posuniętą rezerwę. Czy Związek Sowiecki w drugiej połowie lat trzydziestych był zainteresowany stabilizacją ładu terytorialnego w Europie? – można w to poważnie wątpić. Na pewno nie chciał zostać wciągnięty do wojny w pierwszej kolejności. Obawiał się, aby ekspansja

niemiecka nie została skierowana przez mocarstwa zachodnie na wschód. Można domniemywać, że nie był też pewien, jakie wówczas byłoby stanowisko Polski.

Koncepcja Stalina zakładała wybiecie się do rangi wielkiego mocarstwa przez wykorzystanie konfliktu między tzw. mocarstwami imperialistycznymi^[375]. Polityka sowiecka oparta była na tezie o wewnętrznych sprzecznościach kapitalizmu oraz o nieuchronności „drugiej wojny imperialistycznej”, i w tym trzeba upatrywać jej ideologiczną motywację. Postępował zarazem proces nacjonalizacji bolszewizmu w duchu wielkorosyjskim. Ale dyplomacja Litwinowa wykazywała wiele elastyczności i taktycznej zręczności w podejściu do problemów polityki międzynarodowej, przyswajając sobie hasła „antyfaszyzmu” i demokratyczną frazeologię.

W niniejszej opowieści o dyplomacji Józefa Becka najbardziej interesuje nas pytanie, jak nasz bohater pojmował sowiecką politykę zagraniczną. Goszcząc Anthony’ego Edena w Warszawie w kwietniu 1935 roku, minister wspomniał, że sowieckie „siły zbrojne są znaczne”, a przy tym „w *regimie* sowieckim istnieje pewne napięcie wewnętrzne, panujące pośród kierowniczych osobistości”, które to napięcie „mogłoby spowodować niespodzianki”. Polemizował w ten sposób z sądem brytyjskiego polityka, że „Związek Sowiecki potrzebuje 50 lat pracy pokojowej, by spełnić zakreszone sobie zadania wewnętrzne”^[376]. Z września 1936 roku pochodzi ważna wypowiedź ministra, którą trudno byłoby przeoczyć. „Obserwujemy obecnie załamanie się fugi polityki sowieckiej w Europie – mówił Beck. – Polityka Związku Sowieckiego jako państwa też ulega pewnego rodzaju załamaniu. Polityka ta przegrała po kolei różne stawki jak amerykańską, hiszpańską, rumuńską, francuską, gdzie zarysowuje się teraz wyraźnie reakcja przeciw polityce prosowieckiej, wreszcie być może nawet czeską w związku z tendencją Czechów osiągnięcia porozumienia z Niemcami. Polska szczęśliwie zarysowała z góry ramy współpracy swej z ZSRR, które wykluczały zawsze możliwość uczynienia z niej instrumentu polityki sowieckiej. Poza tym Polska szczęśliwie uniknęła błędu mieszania rządu sowieckiego z Kominternem. Niestety, nie wszystkie państwa europejskie zdołały tej omyłki uniknąć. Jeżeli chodzi o sytuację wewnętrzną w ZSRR, to ostatni proces trockistów wykazał, że polityczna linia partii nie jest tak bardzo jednolita, jak by się mogło wydawać. Poza tym powszechna w ZSRR mizéria życia wewnętrznego wymaga utrzymania ludności w stanie stałego napięcia przez propagandę. Jest to swego rodzaju narkotyk. Cele tej propagandy wewnętrznej w Sowietach nigdy nie są przy tym pozytywne, a zawsze powstają jako walka z czymś. Trzeba przy tym uwzględnić, że szereg zapowiedzi Stalina nie został w bieżącym roku osiągniętych. W szczególności sytuacja gospodarcza przedstawia się w dość czarnych barwach.

Wszystko to wytwarza sytuację niepokojącą, gdyż koincydencja kłopotów rządu ZSRR i Kominternu jest zbyt wielka. Gdy zaś kłopoty elementów przyzwyczajonych do gry *va banque* stają się zbyt poważne – stają [się] one niebezpieczne. Szybkość tych zjawisk zmusza nas do pogotowia”^[377]. Minister powracał w ten sposób do tezy Piłsudskiego o rozładowywaniu napięć wewnętrznych w ZSRR agresją na zewnątrz.

Jak łatwo dostrzec, powyższe refleksje formułował Beck, nawiązując ewidentnie do teorii Piłsudskiego, który twierdził, że w państwie sowieckim kryzys wewnętrzny może przynieść decyzję wojny, aby rozładować w ten sposób powstałe trudności reżimu i państwa. Pomny słów Marszałka o możliwości powikłań w stosunkach ze wschodnim sąsiadem na skutek kryzysu wewnętrznego w tym kraju, Beck nie odczuwał jednak niepokoju z powodu wielkiego terroru w Związku Sowieckim i symbolizujących go procesów pokazowych^[378]. W instrukcji z 10 listopada 1936 roku pisał, że „wypadki moskiewskie oceniamy jako retorsję wobec nastrojów niezadowolenia w partii komunistycznej”. Nastąpiło w ten sposób „radykalne cięcie” pozwalające Stalinowi „scementować aparat, za pomocą którego utrzymuje władzę”^[379]. Beck daleki był wszakże od takiej oceny owych wydarzeń, jaką miał Beneš, który sądził, że z kryzysu Związek Sowiecki wyjdzie wzmocniony, opierając się na władzy silnej jednostki. Kraj, który rozstrzeliwuje co parę lat swoje elity, nie może się umacniać. Taki stan, w jakim znajduje się olbrzym na Wschodzie, dla każdego „państwa zachodniego” byłby „groźny”. Ale nie dla Rosji. To zasadnicza myśl polskiego ministra, zawarta w wypowiedzi z listopada 1938 roku skierowanej do ambasadora Edwarda Raczyńskiego^[380].

Nie zatrzymując się z powodu i tak już sporych rozmiarów niniejszej książki nad interpretacjami „wielkich czystek” w partii i armii sowieckiej, przypomnijmy, że ambasador Grzybowski przekonywał, iż Stalin likwiduje bolszewizm, wprowadzając w to miejsce swoją dyktaturę osobistą oraz nacjonalizm wielkorosyjski i program mocarstwowości. Wschodni sąsiad Polski staje się bardziej państwem rosyjskim niż sowieckim^[381]. Kierownictwo dyplomacji polskiej wiązało pewne nadzieje z falą stalinowskiego terroru w Rosji, uznając, że spowoduje on, po pierwsze, znaczące osłabienie tego państwa, a po drugie, przejście do polityki obronnej, co wszakże nie wykluczało „akcji dywersyjnych” – jak ujmował to w listopadzie 1937 roku Tadeusz Kobylański^[382]. W Warszawie zakładano wreszcie, że wewnętrzne problemy państwa Stalina, a przede wszystkim jego niewyobrażalne zbrodnie, powinny sparaliżować francuską politykę bloku antyniemieckiego z kluczowym udziałem ZSRR. Postępuje bowiem „depopularyzacja Sowietów w Europie”^[383].

Teza o osłabieniu państwa sowieckiego – jakkolwiek przeważała – nie była jednomyślnie przyjmowana w polskiej służbie zagranicznej. Na przykład powtarzając tezę, że Stalin „likwiduje bolszewizm”, Władysław Neuman, poseł w Oslo, twierdził, że nie następuje w ten sposób zachwianie „dynamizmu komunistycznego”, a państwo mimo terroru nie doznaje osłabienia^[384]. Wielkorosyjska polityka ekspansji może pozwolić Sowietom na taktyczny alians z Niemcami Hitlera.

Michał Zacharias wyraził opinię, że Beck dokonał po zgonie Piłsudskiego pewnej korektury poglądów na położenie państwa polskiego, że porzucił tezę o zagrożeniu przede wszystkim ze strony ZSRR (tak mocno artykułowaną przez zmarłego przywódcę), a coraz więcej uwagi poświęcał zagrożeniu ze strony Niemiec^[385]. Odnotować trzeba jednak i takie wypowiedzi jak ta wiceministra Szembeka, który mówił posłowi Belgii w Berlinie w listopadzie 1937 roku: „na jakieś 10 lat będzie miała Polska zapewne spokój na swej zachodniej granicy, ale co potem – nie wiadomo”^[386]. Czy wyrażał osąd Becka i czynników kierowniczych MSZ, czy tylko własny? Beck był świadom rosnącej siły III Rzeszy i zwiększającej się dysproporcji sił na niekorzyść Polski, ale wytrwale poświęcał dużo uwagi potencjalnemu niebezpieczeństwu ze Wschodu. „Beck niezmiennie starał się o poprawne, dobre stosunki sąsiedzkie z Rosją i w granicach zakreślonych podstawowymi interesami państwa polskiego zmierzał do pogłębienia tych stosunków, nawet w sytuacjach nad wyraz złożonych”^[387] – ale nie za cenę pozwolenia na to, aby w Moskwie określano, co jest polską racją stanu, a co nią nie jest. Beck powtarzał wciąż na nowo: „narzędziem polityki rosyjskiej nie będziemy nigdy i każdy, kto by chciał nas do tego namówić spotka się z kategoryczną odmową”^[388]. Dla tej zasady nie istniała alternatywa. Jej twórcą był zresztą nie Beck, ale Piłsudski. Pamiętając o tym, trzeba podkreślić, że za zły stan stosunków Warszawa–Moskwa nie można obciążać tylko strony polskiej, jak czyniła to historiografia sowiecka i propaganda historyczna PRL.

Ocalenie sojuszu z Rumunią

Marszałek Piłsudski był przeciwnikiem traktowania sojuszu z Rumunią jako wartości drugiej kategorii, chociaż miał świadomość łączących się z nim problemów związanych z wewnętrznymi trudnościami tego alianta. W okresie dziewięcioletnich rządów Polską trzykrotnie (tj. w 1928, 1931 i 1932) gościł w Rumunii. Akcentował stanowczo chęć wzmocnienia prestiżu Polski w Bukareszcie. Był przekonany o znaczeniu przymierza obydwu państw w razie wojny obronnej przeciw Sowieciom, chociaż polski Sztab Generalny zakładał, że sowieci uderzą najpierw raczej na silniejszego nieprzyjaciela, czyli Polskę, a nie na Rumunię^[389]. Sam alians polsko-rumuński zapowiadał jednak przynajmniej „bierne wiązanie Armii Czerwonej” na granicy rumuńsko-sowieckiej. Takie też były założenia polskiego planu wojny obronnej na wschodzie, który zakładał wystawienie pięciu armii Wojska Polskiego i jedną odwodową.

Oczywiście Polska miała lepszą sytuację międzynarodową niż Rumunia, osiągnęła bowiem porozumienia o nieagresji ze Związkiem Sowieckim i III Rzeszą. Rumunia tymczasem nie była w stanie wynegocjować podobnego układu ani z Węgrami, ani z ZSRR. „Żaden traktat pokojowy nie narzucił Rosji obowiązku przynależności Besarabii do Rumunii. Nie spowodował tego również żaden układ z okresu powojennego” – czytamy w jednym z dokumentów programowych polskiego MSZ^[390]. Piłsudski i Beck nie tracili jednak z pola widzenia wielkiego znaczenia Rumunii jako kraju tranzytowego dla Polski w wypadku uwikłania w wojnę i w obliczu bardzo prawdopodobnej perspektywy odcięcia od świata. Marszałek zawsze akcentował konieczność umiejętnych działań na rzecz przełamania antagonizmu rumuńsko-węgierskiego, aby w przyszłości Polska mogła pozyskać Węgry jako alianta, nie tracąc aliansu z Rumunią. Zabiegał o poprawę stosunków rumuńsko-sowieckich, aby w warunkach istnienia polsko-sowieckiego paktu o nieagresji przymierze Warszawa–Bukareszt nie ucierpiało. O ile mediacja polska w stosunkach rumuńsko-sowieckich podczas rokowań o protokół Litwinowa okazała się skuteczna, o tyle spełzła na niczym trzy lata później, kiedy nie udało się doprowadzić do sfinalizowania negocjacji paktu o nieagresji między Bukaresztem a Moskwą.

Beck zastał w relacjach polsko-rumuńskich nader nie dobrą sytuację. Minister Nicolae Titulescu „czynił wszystko, aby rozgrywać Paryż przeciw Polakom”^[391]. Bez porozumienia z Polską czynił starania o zbliżenie z Sowieciami. Marzył o tym,

aby ominąć problem graniczny w stosunkach z tym sąsiadem i przejść do polityki wzajemnych gwarancji bezpieczeństwa^[392]. Oczywiście trzymał się systemu Małej Ententy, co dla Becka nie mogło być niczym konstruktywnym i sympatycznym. Zyskiwał na terenie międzynarodowym opinię czołowego orędownika „zbiorowego bezpieczeństwa” w duchu pogodzenia się z sowiecką preponderancją w Europie Wschodniej. Koncepcje te były nie do pogodzenia z aspiracjami Polski, która pragnęła prowadzić politykę samodzielną i dysponować decydującym głosem w kształtowaniu sytuacji w Europie Środkowo-Wschodniej. Wprawdzie w 1931 roku podpisano nowy traktat gwarancyjny, odnawiając w ten sposób trwające od roku 1921 przymierze, ale w latach 1932–1936 drogi Polski i Rumunii rozeszły się zasadniczo. Twórca rumuńskiej polityki zagranicznej Nicolae Titulescu stanowczo trzymał się podupadłego francuskiego systemu sojuszków w Europie Wschodniej. Do Polski miał pretensje o to, że jego kraj nie był dostatecznie informowany o przygotowywanym przez naszą dyplomację układzie z Niemcami. To samo sądził o deklaracji Becka w sprawie odmowy wykonywania postanowień traktatu mniejszościowego, która go zaskoczyła^[393]. Negatywnie oceniał też oczywiście polską politykę wobec Czechosłowacji i odpowiedzialnością za pogorszenie stosunków na linii Warszawa–Praga obarczał politykę Becka.

Brak zaufania między Polską a Rumunią dostrzegli Węgrzy. Wykorzystując stosowny moment, zdecydowali się na podróż swego premiera do Warszawy w październiku 1934 roku^[394]. Zbliżenie polsko-węgierskie w żaden sposób nie rekompensowało jednak Polsce utraty rumuńskiego alianta. Strategiczny plan Titulescu zakładał zawarcie paktu o pomocy wzajemnej z ZSRR, co zniweczyłoby sojusz polsko-rumuński. Titulescu ewidentnie chciał przymierze z Polską poświęcić „na ołtarzu” porozumienia ze Związkiem Sowieckim^[395]. Polskie obawy o taki bieg wypadków wzmożyły się po podpisaniu 16 maja 1935 roku czechosłowacko-sowieckiego paktu o pomocy wzajemnej. Groźba, że Titulescu wkomponuje Rumunię w układ sił nakreślony w Moskwie i dyktowany przez nią, była rozpatrywana przez dyplomatów polskich i zagranicznych^[396]. Beck podejrzewał, że rokowania sowiecko-rumuńskie dotyczące układu o pomocy wzajemnej posunięte są daleko, nie chciał jednak dać Miroslawowi Arciszewskiemu instrukcji, aby zapytał o to w bukareszteńskim MSZ, choć ten zgłaszał taką gotowość^[397]. Polski minister podejrzewał ponadto, że Beneš ma własne plany „wschodniego Locarna” i koncepcję przemarszu armii sowieckiej przez Rumunię do Czechosłowacji. Nie może być wątpliwości, że to stworzyłoby zupełnie nową sytuację dla Polski^[398].

Wzajemna antypatia osobista Becka i Titulescu kładła się cieniem na stosunkach reprezentowanych przez nich państw i nie stanowiła tajemnicy dla dyplomatycznego świata Europy. Nie należy jednak zapominać, że nie relacje osobiste były najistotniejsze, ale rozbieżnie pojmowane interesy – w Warszawie i w Bukareszcie. W optyce Becka Polska winna zawsze popierać ideę normalizacji stosunków rumuńsko-sowieckich, wszakże Rumunia musi się liczyć z sojuszem z Polską, a stosunki tego państwa z Sowietami nie mogą wyjść poza ramy „dopuszczone przez ten sojusz”^[399]. Była to teza w pełni zgodna ze wskazaniem Józefa Piłsudskiego, który wyraźnie artykułował potrzebę starań dyplomacji polskiej o „wyrównanie przeciwieństw między ZSRR i Rumunią”^[400]. Dyplomacja polska włączyła się w akcję na rzecz podkopania pozycji Titulescu, nie cofając się przed ingerencją w sprawy wewnętrzne sojuszniczego państwa^[401]. Beck aprobował te działania – z całą pewnością niezgodne z zasadami stosunków sojusznicznych – a prowadził je poseł polski Mirosław Arciszewski. Odwoływano się w nich między innymi do argumentu o potrzebie „czułości wobec Sowietów”^[402]. Polskie zabiegi okazały się skuteczne. W końcu sierpnia 1936 roku – po czteroletniej służbie na stanowisku ministra spraw zagranicznych – Titulescu został przez Karola II odwołany^[403]. Monarcha zaktywizował swoje działania na polu polityki zagranicznej państwa.

Beck był bardzo zadowolony z upadku Titulescu i „odczuwał, że jakiegokolwiek zbliżenie Rumunii do Sowietów może teraz być definitywnie odłożone na półkę” – pisał ambasador brytyjski Kennard 8 września 1936 roku^[404]. „Dotychczas szliśmy w polityce wobec Rumunii na przeczekanie. Po odejściu Titulescu Antonescu prowadzi politykę wręcz odwrotną niż jego poprzednik. Rumuni odczuwać muszą obecnie w związku z usunięciem Titulescu lęk przed Sowietami. Musimy im przyjść z pomocą, aby znaleźli w nas moralne oparcie, ale zarazem żebyśmy ich nie kompromitowali” – oceniał Beck w swoim wystąpieniu skierowanym do wyższych urzędników MSZ we wrześniu 1936 roku^[405]. Przetrwanie rządów Titulescu okazało się możliwe. Otworzyło przed dyplomacją polską nowe perspektywy, ale za cenę pogłębienia napięć w stosunkach z ZSRR i przy wybitnej niechęci dyplomacji francuskiej.

Obalenie Titulescu przyniosło zwrot w polityce rumuńskiej^[406]. Na opuszczony urząd przyszedł wspomniany Victor Antonescu, którego możliwości jednak Beck przeceniał. W rozmowach z niemieckim ministrem spraw zagranicznych von Neurathem w Berlinie 20 stycznia 1937 roku Beck podkreślał „pozytywne, bardzo konsekwentne i spokojne działanie ministra Antonescu”^[407]. W oczach szefa dyplomacji polskiej nie było bez znaczenia, że prasa sowiecka gwałtownie

atakowała Rumunię po usunięciu Titulescu^[408]. Można dodać, że z wzajemnością Antonescu „bardzo podziwia” Becka^[409].

W listopadzie 1936 roku Antonescu udał się ze swoją pierwszą wizytą zagraniczną, a za jej cel obrał Warszawę. Złożył na ręce Becka kategoryczne zapewnienie, że Rumunia nie zawrze układu o pomocy wzajemnej z ZSRR, lecz chce utrzymać stosunki z tym krajem na zasadach nieagresji i dobrego sąsiedztwa^[410]. Jak wynika z zapisków Szembeka, Antonescu domagał się w ramach sojuszu potwierdzenia granic Rumunii, w tym traktatu w Trianon^[411]. Spełnienia tego oczekiwania nie uzyskał. Wymagałoby to bowiem przekształcenia polsko-rumuńskiego aliansu antysowieckiego w sojusz *erga omnes*. A co najważniejsze – groziło zgłoszeniem pod adresem Warszawy pretensji przez Węgry. W sumie rozmowy z Antonescu ocenił Beck bardzo pozytywnie. 26 listopada 1936 roku pisał do polskich placówek dyplomatycznych, że następuje „pogłębienie współpracy w duchu aliansu bilateralnego”. Ale też dodawał: „nie przewidujemy zmian życzliwego ustosunkowania się Polski do Węgier”^[412].

W rozmowie z ambasadorem Rzeszy 19 kwietnia 1937 roku Beck podkreślił pojawienie się w Rumunii tendencji do prowadzenia „samodzielnej polityki”, a to dla Polski jest szczególnie ważne^[413]. Aby poznać sytuację w Rumunii po Titulescu i zapatrywania kół politycznych tego państwa, Beck odbył podróż do Bukaresztu w kwietniu 1937 roku. Co zrozumiałe, w rozmowach z królem Karolem II, premierem Tătărăscu i ministrem Antonescu kluczowe miejsce zajął problem sowiecki jako najważniejszy z punktu widzenia sojuszników oraz polityki Rumunii. Polski minister uzyskał przede wszystkim zapewnienie strony rumuńskiej, że „zawarcie paktu wzajemnej pomocy ze Związkiem Sowieckim jest dla Rumunii niemożliwe i że oznaczałoby właściwie oddanie Rumunii pod protektorat Sowietów”. Również koncepcja trójstronnego sojuszu czechosłowacko-rumuńsko-sowieckiego została przez Rumunów wykluczona jako „nie do przyjęcia”. Oczywiście rumuńscy politycy powtarzali swoją stałą tezę o zainteresowaniu ich kraju normalizacją stosunków z Sowietami, ale pod warunkiem zachowania Besarabii, wyrażając zarazem opinię, że w potwierdzenie przez rząd ZSRR przynależności tego spornego terytorium do Rumunii „absolutnie nie wierzą”, gdyż „Moskwa zachowa sobie na pewno jak najdłużej ten środek szantażu”^[414]. Ewentualny pakt o nieagresji z Rosją Sowiecką uznał Antonescu za pożądaną, ale jako pomysł – aktualnie był on bowiem nierealny.

Beck odnotował troskę wojskowych sfer rumuńskich z powodu możliwości sowieckiej presji na ich kraj, aby wymóc zgodę na przemarsz przez jego terytorium Armii Czerwonej zmierzającej z pomocą Czechosłowacji w razie zagrożenia ze strony Niemiec. Ponieważ Związek Sowiecki nie uznawał

przynależności Besarabii do Rumunii, powstawały obawy o możliwość zbrojnego opanowania tego obszaru przy okazji wkroczenia na terytorium rumuńskie. Szef Sztabu Generalnego armii rumuńskiej gen. Nicolae Samsonovici poruszył tę sprawę w rozmowie z polskim ministrem spraw zagranicznych, pytając o możliwe stanowisko Polski^[415]. Beck uchylił się od jasnej odpowiedzi, zaznaczając, że Sowieci mogą przyjść z pomocą Czechosłowacji, jeśli zrobi to Francja. Minister otrzymał przy okazji zapewnienia, że Rumunia nie zaciągnęła na rzecz rządu w Pradze żadnych zobowiązań na okoliczność napaści ze strony Niemiec na ten kraj.

Rumuńscy politycy nie ukrywali przekonania o osłabieniu Małej Ententy. Rumunia (podobnie jak Jugosławia) nie przyjęła projektu Beneša, który jako swój przedstawiła dyplomacja francuska – zakładał on reformę tego ugrupowania w kierunku stworzenia z niego bloku antyniemieckiego. Beck przyjął te informacje z zadowoleniem, podkreślając, że „nie bardzo widzi, w jaki sposób można by Czechom pomóc”, i wyraził wątpliwość, „czy oni tej pomocy naprawdę pragną”^[416]. Antonescu, który pokazał Beckowi obfitujące w same ogólniki protokoły ostatniego zebrania ministrów spraw zagranicznych Małej Ententy, poinformował go też, że premier Jugosławii Milan Stojadinović przedstawił w Bukareszcie projekt trójstronnego aliansu jugosłowiańsko-rumuńsko-polskiego, oczywiście na gruzach Małej Ententy. Strona rumuńska podeszła do owego projektu z rezerwą, aby manifestacyjnie nie wystąpić z tak „gwałtownym uderzeniem w Czechy i tak jaskrawym rozbiciem Małej Ententy”. Przy tej sposobności Beck powtórzył polskie kanony polityki zagranicznej odnośnie do basenu dunajskiego, przypominając, że państwo polskie nie ma na tym obszarze żadnych specjalnych interesów.

Opuszczając Bukareszt, polski minister odniósł wrażenie, że Rumunia znajduje się „w punkcie zwrotnym swej polityki” – „w szczególności sowiecka polityka Titulescu załamała się głęboko”. Upadły uporczywie powtarzane „konwencjonalne formuły o Małej Entencie, Lidze Narodów, przyjaźni z Francją itp.”. Polski minister wynosił z Bukaresztu przekonanie, że „Rumunia szuka oparcia o nas dla łatwiejszego przeciwstawienia się próbom nacisku Moskwy, Pragi czy Paryża”^[417]. Król zapewnił go jeszcze, że powrót do zasad polityki Titulescu jest niemożliwy. Wedle doniesień Arciszewskiego Antonescu miał wprost zaatakować Titulescu i odmówił posłowi francuskiemu uczynienia jakiegoś „gestu” wobec Czechosłowacji^[418].

Podczas pobytu w Bukareszcie Beck uzgodnił wzajemne wizyty głów państw: prezydenta Mościckiego i Karola II. W swoich wspomnieniach minister powie: „Wymiana wizyt odbytych w krótkich odstępach czasu między prezydentem

a królem Karolem miała stanowić najsilniejszy akcent w rekonstrukcji stosunków polsko-rumuńskich, bardzo pomyślnie wszczętej przez ministra Antonescu. Zaakcentowanie z obydwu stron [naszego] sojuszu można było zaliczyć do tych aktów samoobrony przeciwko kruszeniu się instytucji międzynarodowych, których wymagała sytuacja”^[419]. Rozwiązano przy tym dużą trudność protokolarną. Dwór rumuński nie chciał, aby król jako monarcha wizytował prezydenta RP jako pierwszy, bo to uchybiałoby zasadzie monarchicznej. Beck z kolei nie godził się, by szef państwa polskiego jako człowiek starszy i mający dłuższy staż w pełnieniu urzędu udał się jako pierwszy do Rumunii. Problem rozwiązano, ustalając, że rumuński następca tronu przybędzie do Warszawy i osobiście zaprosi Mościckiego do Rumunii.

Po powrocie do Warszawy Beck, udzielając ustnej instrukcji posłowi w Sztokholmie Potworowskiemu do jego rozmów ze szwedzkim ministrem spraw zagranicznych Rickardem Sandlerem, stwierdził: „sojusz rumuńsko-polski, po pewnym okresie zmniejszonej aktywności, spowodowanej jednostronną polityką p. Titulescu, wszedł obecnie w fazę dalszych realizacji i zacieśnienia”. Przypomniawszy też, że „w stosunku do Rumunii pozostawiamy jej zupełną wolną rękę w jej polityce na południe od Karpat, gdzie nie mamy specjalnych zainteresowań”^[420]. Beck wyraźnie stawiał na króla Karola II jako gwaranta stabilności Rumunii. W cytowanej wyżej instrukcji dla posła Potworowskiego stwierdzał w odniesieniu do tego kraju jego „duże okrzepnięcie wewnętrzne w ciągu ostatnich paru lat zarówno pod względem politycznym, jak obrony narodowej i wreszcie gospodarczo”^[421]. Z perspektywy wspomnieniowej, a więc w roku 1940, podkreślał, że po usunięciu Titulescu „cały ciężar polityki międzynarodowej tego kraju coraz bardziej koncentrował się wokół korony”^[422].

Bukareszteńska wizyta przyniosła ustalenie podniesienia poselstw w Warszawie i Bukareszcie do rangi ambasad. Inicjatywa wyszła, jak się zdaje, od Karola II. Beck podchwycił ten pomysł. Jak potem wspominał: „na prośbę Króla musiałem przekonać jego własnego ministra spraw zagranicznych o potrzebie stworzenia ambasad między naszymi krajami. Tą drogą Rumunia otworzyła sobie w ogóle możliwość posiadania ambasad”^[423]. Wymiana ambasadorów przyniosła ze strony rumuńskiej nominację dla Richarda Franassovicia, który został skierowany do Warszawy jako pierwszy ambasador Rumunii w świecie. Nominacją polską stał się Roger Raczyński – Beck zdecydował się na ten wybór, czyniąc swoisty ukłon w stronę prezydenta Mościckiego^[424].

Summa summarum sojusz polsko-rumuński po 1932 roku przeszedł duże zawirowania – ale je przetrwał i nie został wypowiedziany. Z punktu widzenia Polski było to ważne. Optymistyczne rokowania co do stosunków z Rumunią –

wyrażnie widoczne w przemyśleniach Becka utrwalonych w sprawozdaniu z rozmów bukareszteńskich i w instrukcji dla posła Potworowskiego – okazały się jednak na wyrost. Przymierze z Rumunią miało jeszcze przed sobą liczne trudności, a ich kulminację przyniosą dwa kryzysy międzynarodowe: w latach 1938 i 1939.

Wobec projektu paktu zachodniego

Siódmego marca 1936 roku runął system lokarneński. W specjalnym memorandum rząd Rzeszy Niemieckiej wysunął projekt nowego porozumienia na wzór systemu z 1925 roku. Ofertę skierowano do rządów „mocarstw lokarneńskich” – Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch. Nowe porozumienie imitowało pakt reński. Niemcy zastrzegły sobie tylko niemożność spełnienia jednego warunku – przywrócenia zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej^[425]. Projekt nazwano paktem zachodnim. Niemcy, jak można wnosić, nie były zainteresowane nowym układem, ale potrzebowały pozorowanych rokowań, aby odwrócić uwagę europejską od intensywnych zbrojeń i zniwelować niepokój, jaki w Europie wywołała remilitaryzacja Nadrenii.

Ożywienie stosunków z Polską było Francuzom niezbędne przede wszystkim jako karta przetargowa przy rokowaniach z Niemcami w sprawie paktu zachodniego. Nie oznaczało to oczywiście dopuszczenia polskiego alianta do tych negocjacji jako równoprawnego uczestnika. Przed dyplomacją polską pojawił się trudny problem starań o zabezpieczenie interesów Polski w warunkach powodzenia negocjacji dotyczących paktu zachodniego. Beck zdecydował się na taktyczne odstępstwo od swej znanej preferencji dla bilateralizmu^[426]. Zwalczając wszelkie koncepcje „mnożenia papierowych paktów”, doszedł jednak do przekonania, że w sprawie koncepcji „nowego Locarna” polska dyplomacja nie może pozostać bierna.

Co sądził polski minister o idei paktu zachodniego? Odpowiedź na to pytanie umożliwia nam sowiecka notatka z jego rozmowy z ambasadorem ZSRR. Pakt ów Beck ocenił jako „beznadziejny pomysł”, który sprawia, że położenie Europy ulega pogorszeniu^[427]. Nie ma wątpliwości, że dopatrywał się w tej koncepcji nowego zamysłu podziału kontynentu pod względem organizacji jego bezpieczeństwa. Za sprawą projektu paktu zachodniego powracało złe wspomnienie 1925 roku i Locarna, o którym Józef Piłsudski żołnierskim językiem powiedział, że każdy przyzwoity Polak, który słyszy to słowo, z gniewu słuwa. Ale swej krytyki nie ujawniał publicznie.

Beck zaproponował udział swego kraju w staraniach o nowy system gwarancyjny dla Europy Zachodniej, aby uniknąć odnowienia podziału Europy na dwie strefy: jedną mającą uregulowane zagadnienia bezpieczeństwa międzynarodowego i drugą, „szarą” strefę niepewności i niepokoju. Pragnął też nie dopuścić do wytworzenia się różnicy w statusie granicy francusko-

niemieckiej (na nowo zagwarantowanej) i polsko-niemieckiej (gwarancji pozbawionej). W istocie swej koncepcja Becka zakładała starania o to, aby Polska stała się trzecim członem „nowego Locarna” – obok Francji i Niemiec^[428].

Polska nie była stroną paktu reńskiego, który w marcu 1936 roku przestał obowiązywać. Nie miała formalnego tytułu, aby żądać dopuszczenia jej do grona „mocarstw lokarneńskich”. Ale z chwilą ustanowienia paktu zachodniego powstawała niebezpieczna różnica między granicą francusko-niemiecką a polsko-niemiecką. W tych warunkach wydawało się jasne, że będzie „rząd polski zawsze przeciwny zróżnicowaniu warunków bezpieczeństwa, jakie wprowadziły w Europie układy lokarneńskie”^[429]. I tak oto epizod paktu zachodniego – jak umiejętnie pokazał to jako pierwszy w historiografii polskiej Michał Zacharias – stał się ważkim doświadczeniem dyplomacji Becka w ostatniej fazie względnego spokoju w Europie, tuż przed wstrząsającymi wypadkami 1938 roku^[430].

Próby wznowienia systemu lokarneńskiego, rzecz jasna bez Polski, wywołały niepokój Becka. Minister zdecydował się wystąpić w tej sytuacji z żądaniem dopuszczenia Polski do udziału w rokowaniach dotyczących paktu zachodniego, a przynajmniej uwzględnienia jej żywotnych interesów. Szanse powodzenia działań dyplomacji polskiej były jednak nikłe. 24 kwietnia 1936 roku Beck odbył rozmowę z ambasadorem niemieckim von Moltkem i złożył oświadczenie wskazujące na chęć uzyskania od rządu Rzeszy poparcia dla polskich starań o zabezpieczenie interesów w projektowanym pakcie zachodnim. Warunkiem odprężenia i normalizacji stosunków między Polską a Niemcami jest bowiem to, „aby polityka niemiecka nie wywoływała wrażenia chęci dyskryminowania Wschodu w stosunku do Zachodu”^[431]. W październiku Beck uzyskał deklarację von Neuratha w kwestii poszukiwania formuły pozwalającej objąć paktem zachodnim wschodnie alianse Francji^[432].

Decyzja walki o interesy Polski w związku z paktem zachodnim zaowocowała notatką MSZ, którą przygotował Władysław Kulski, datowaną na 20 czerwca 1936. Nakreślała ona zarys polskich celów, biorąc za podstawę dewizę polityczną „nic o nas bez nas”. W wypadku pomyślnego zakończenia starań o „nowe Locarno” powstałoby nowe rozróżnienie polityczne w sferze bezpieczeństwa europejskiego. „Odbudowanie gwarancji bezpieczeństwa na zachodzie wywoła potrzebę przeciwdziałania wrażeniu, że istnieją zasadnicze różnice między stanem bezpieczeństwa na Zachodzie i na Wschodzie. To wywołuje konieczność pewnego dostosowania deklaracji polsko-niemieckiej z 1934 r., np. przez wprowadzenie do niej tego samego czasokresu, jaki będzie przyjęty dla nowego Paktu Reńskiego”^[433]. Streszczając główne postulaty polskie, autor notatki wysunął przede wszystkim tezę, że konieczne jest niedopuszczenie do dalszego

osłabienia zobowiązań francuskich, poręczonych w traktatach z lat 1921 i 1925, oraz takie „przeredagowanie” traktatu z 1925 roku, aby został on dostosowany do nowej sytuacji prawno-międzynarodowej. „W nowym układzie zachodnio-europejskim musi figurować klauzula, która by stwierdzała, że układ ten nie zmniejsza w niczym zobowiązań stron wobec państw trzecich, wynikających z układów dawniejszych (ta formuła obejmowałaby między innymi układy polsko-francuskie z 1921 r. i 1925 r.)”^[434].

Notatka wyrażająca dezyderaty polskie zawierała także sprzeciw wobec „przyjęcia przez Ligę Narodów jakichkolwiek funkcji, wynikających z nowego paktu reńskiego, wychodząc z założenia, że pakt jest negocjowany poza Ligą, która nie jest w tej sprawie konsultowaną, a przyjęcie jakichkolwiek funkcji przez Ligę z konieczności stwarza nowe obowiązki polityczne dla członków Ligi, zwłaszcza dla członków Rady, bez żadnej dla nich *contre-partie* politycznej”^[435].

Analizowana już przez nas wyżej wizyta w Londynie w listopadzie 1936 roku pozwoliła Beckowi poruszyć zagadnienia paktu zachodniego. Minister zabiegał o poszanowanie „uzasadnionych interesów Polski w Pakcie Zachodnim”^[436]. Londyńska podróż Becka była akcją decydującą w staraniach o niedyskryminowanie Polski w trakcie przygotowywania paktu. Polski minister uzyskał oświadczenie Edena, że nie ma mowy, by wypracować porozumienie czymkolwiek kosztem. W tym też duchu, zresztą z inicjatywy Becka, zreagowano i ogłoszono wspólny komunikat po tej wizycie. Stwierdzał on: „w razie zawarcia nowego układu zachodnio-europejskiego słuszne interesy Polski będą uwzględnione”^[437]. Wychodziło to naprzeciw oczekiwaniom Polski – niestety tylko werbalnie.

W rozmowach z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych 9 i 10 listopada Beck tłumaczył, że Polska nie chce „dla siebie żadnych przywilejów, ale że z naszej strony w stosunku do tego zachodniego partnera, z którym mamy od 1921 r. układ, nie możemy robić prezentu, a zatem mając najlepszą chęć utrzymania aliansu z Francją, nie możemy w stosunku do Francji przyjąć więcej zobowiązań niż Francja w stosunku do nas”^[438]. Pakt obronny z Francją – argumentował Beck – ma wielkie znaczenie dla Polski^[439]. Minister postawił więc pytanie, „czy Francja nie będzie skrupowana w swych decyzjach koniecznych do skutecznego wykonania zobowiązań powziętych w stosunku do Polski”^[440]. Można było przecież sobie wyobrazić, że pakt zachodni ustanowi ograniczenia dla Francji w wykonywaniu jej zobowiązań na rzecz Polski jako sojusznika. Podobnie zatem jak w wypadku projektu paktu wschodniego, dyplomacja Becka podjęła starania o to, aby nowy pakt zachodni nie naruszył dwóch układów, które Polska

ma już na koncie na Zachodzie – tj. sojuszu z Francją i porozumienia o nieagresji z Niemcami^[441].

Rzeczywiste szanse na uwzględnienie interesów Polski w projektowanym pakcie zachodnim były nikłe. Pochodzące z 19 listopada 1936 roku memorandum brytyjskie ujmowało sprawę paktu zachodniego w 17 punktach, ale o Polsce nie było tam mowy^[442]. Postępowano tak wbrew obietnicom, które Beck otrzymał tydzień wcześniej, rozmawiając z Anthonym Edenem. Rządy wszystkich czterech mocarstw kierowały się przekonaniem o regionalnym charakterze proponowanej umowy, a to przesądzało o wykluczeniu Polski z uczestnictwa. Zapewnienia składane Beckowi miały niewielką wartość. Dotyczy to również Niemiec^[443].

W trakcie konsultacji prowadzonych przez cztery mocarstwa okazało się jednak, że występują rozbieżności pomiędzy partnerami co do kształtu „nowego Locarna”. Jednym z nich było odmienne podejście, jakie ujawniło się do tego zagadnienia w Londynie i Rzymie. Francuzi z kolei chcieli paktu o nieagresji i pomocy wzajemnej, opowiadając się za wspomnieniem o sojuszach Francji. Niemcy były przeciw. Wielka Brytania deklarowała wolę udziału w układzie, nawet jeśli rozszerzał stare zobowiązania gwarantów z Locarno, podczas gdy „Włochy żądały starego Locarna” – jak pisał do Warszawy ambasador w Rzymie Wysocki^[444].

Własne zapatrywania na rozwój działań dyplomacji mocarstw w staraniach o „nowe Locarno” wyraził Beck w liście do ambasadora w Paryżu Juliusza Łukasiewicza po swej rozmowie z Yvonem Delbosem 8 stycznia 1937 roku. Doszedł przy tym do pewnych zasadniczych wniosków: „1) niewiele jest szans na odbudowanie paktu reńskiego w dawnej formie, 2) między Londynem a Rzymem istnieje największa może różnica poglądów na przyszły układ, tak że wydaje się nawet wątpliwe, aby gwarancje angielskie i włoskie mogły być zamknięte w jednym dokumencie, 3) w konkluzji tej oceny sytuacji wyraziliśmy zgodnie opinię, że liczyć się należy z hipotezą paru protokołów regulujących gwarancje między grupami państw, a objętych jakimś wspólnym *chapeau*. Postanowił więc minister starać się o znalezienie miejsca dla polsko-francuskiej gwarancji w formie jednego z wymienionych protokołów pod wspólnym *chapeau*. Oświadczył, że być może będziemy zmuszeni wysunąć sprawę naszego udziału w ewentualnej konferencji przygotowującej układy, o ile musielibyśmy przejść z przygotowań dyplomatycznych na bezpośrednie narady państw zainteresowanych. Tę ostrożną formę wysunięcia ostatniego postulatu musiałem na razie zatrzymać wobec braku wyjaśnień elementu angielskiego. Delbos podkreślając silnie wagę, jaką rząd francuski przywiązuje do tego, aby w polityce polskiej dawnych błędów nie powtórzyć, w formie ogólnikowej potakiwał, nie

mogę jednak tego ostatniego punktu określić jako formalną umowę”^[445]. Beck sądził, że „Niemcy mogą być możliwi do rozmów nawet przed jakimś ostatecznym i radykalnym załatwieniem sprawy hiszpańskiej”^[446].

Jak widzimy, Beck, obserwując rozwój wypadków, doszedł do przekonania o bezowocności dotychczasowych rokowań i konsultacji „mocarstw lokarneńskich”. Uznał, że nowego paktu reńskiego nie będzie. Do końca jednak nie wykluczał jakiegś formy porozumienia mocarstw. Działał w kierunku doprowadzenia do „naszego udziału w ewentualnej konferencji przygotowującej układy”, zakładając, że rozmowy w sprawie paktu zachodniego zakończą się nie jego podpisaniem, lecz sporządzeniem różnych protokołów szczegółowych. Chodziło to, aby polsko-francuskie zobowiązania gwarancyjne zostały odnotowane w tych protokołach, jeśli takowe będą spisane w formie prawnomiędzynarodowej. Ostatecznie żadnych protokołów nie przygotowano – rząd niemiecki bowiem nie był zainteresowany jakimikolwiek nowymi zobowiązaniami, stawiając na możliwie intensywne zbrojenia.

Jesienią 1937 roku rozmowy o „nowe Locarno” ugrzęzły w sprzecznościach. Pojawiały się jedynie rozmaite pomysły ich wznowienia i ograniczenia co do celu. Zresztą już w obliczu wojny domowej w Hiszpanii oraz zaangażowania Niemiec i Włoch w ten konflikt rokowania dotyczące paktu zachodniego straciły swoją dynamikę. Na przełomie lat 1937 i 1938 konsultacje bez rozgłosu wygasły. Restytucja Locarna nie interesowała Hitlera. W marcu 1938 roku nadszedł kryzys wywołany niemieckim Anshlussem Austrii.

Goszcząc po raz ostatni w swej karierze politycznej w Paryżu, Beck 8 września 1937 roku spotkał się z ministrem Delboscem. Rozmowy miały charakter ogólny. Polski minister powtórzył deklarację wierności sojuszniczej (jak w roku 1936), ale Delbos nie przywiązywał do tego faktu „zbędnego znaczenia” (*undue importance*). Beck obawiał się „odbudowywania koncertu mocarstw”. I tak też słusznie zinterpretował poczynania i wypowiedzi swego francuskiego odpowiednika^[447].

Odniósł się też Beck do systemu lokarneńskiego, doceniając skuteczność Brianda i słabość jego następców. „Gdy patrzę na to, co p. Briand uzyskał w 1925 roku, gdy żył jeszcze Stresemann, przy poprzednich nieporozumieniach polsko-niemieckich, wreszcie przy nikłości poprzednich kontaktów pomiędzy Warszawą a Londynem, jak też wzięwszy pod uwagę, że ciężar gatunkowy Polski był wtedy o wiele mniejszy niż dzisiaj, to jestem przekonany, że odpowiednie postawienie tej sprawy zależy teraz od nas obu. Gdybyście sobie zadali tyle trudu, co Briand w 1925 r., to można by dojść do porozumienia. U nas Brianda bardzo krytykowano – osobiście krytykowałem tylko Locarno. Dziś sytuacja jest łatwiejsza, partnerzy nasi są o wiele bardziej przygotowani niż w 1925 do przyjęcia nowych tez”^[448].

Wypomniął też Delbosowi: „Panowie wzięli niepotrzebnie za krytykę naszą rzeczową tezę. Szkoda wielka, że zaczynamy negocjację z tak niskiego poziomu, zawsze bowiem jest łatwiej poziom obniżyć, niż go dodatkowo podciągać”^[449].

Ostatnim akordem starań o uwzględnienie interesów polskich była rozmowa z Delbosem w Polsce 4 grudnia 1937 roku. Nie przyniosła ona postępu. Beck zaznaczył, że ponieważ „negocjacja lokarneńska się nie udała”, to „trzeba będzie przeegzaminować sprawę na nowo, przy czym lepiej oderwać się od niektórych przykrych nieporozumień przeszłości, kiedy nasza korespondencja dyplomatyczna nie była zbyt udana”. Delbos z kolei powiedział – co zresztą nie dziwi – że: „Francja musi się zawsze troszczyć o gwarancje reńskiej granicy, ale niewątpliwie stoimy wobec nowych elementów (np. kolonie) ewentualnego układu, a zatem chodzić będzie o nową negocjację”^[450]. W takich warunkach możliwe jest ponowne spotkanie przy stole rokowań w sprawie paktu zachodniego, a przymierze polsko-francuskie narzuca układającym się stronom „*nécessité d'une consultation aussi en temps de paix* [potrzebę konsultacji także w czasie pokoju] w sprawach, które są obiektem układu sojuszniczego”^[451].

Włochy i polska koncepcja „osi horyzontalnej”

W zachodnich opracowaniach i podręcznikach historycznych, zwłaszcza francuskich, Beck przedstawiany bywa nierzadko jako zdeklarowany sympatyk faszyzmu, gorący rzecznik tej formy rządów. Ambasador Jules Laroche napisał w swoich wspomnieniach, że Beck „zdradzał niezaprzeczoną sympatię do faszystowskich Włoch”^[452]. Na Quai d’Orsay starannie podkreślano takie właśnie sympatie w charakterystyce politycznej polskiego ministra. Autor notatki o Becku z 8 maja 1935 roku (najpewniej René Massigli) stawiał retoryczne pytanie: „Jeśli [Beck] ma sympatie do Włoch faszystowskich i Niemiec, które w wielu sprawach podziwia, musi zdawać sobie sprawę jako oficer Legionów, że wpływy tych państw podrywają położenie Polski”^[453]. W rzeczywistości żadne wypowiedzi polskiego ministra spraw zagranicznych nie pozwalają na to, by dopatrywać się u niego podziwu dla faszyzmu, a tym bardziej chęci implementacji włoskich wzorców ustrojowych w Polsce, chociaż faszyzm jako doktryna i ustrój polityczny przyciągał uwagę europejskich sfer politycznych przez cały okres swego istnienia^[454]. Występuje wyraźna ciągłość starań Becka i jego poprzednika Zaleskiego o czynną obecność Włoch w basenie dunajskim. Składając wizytę w Rzymie wiosną 1928 roku, starał się Zaleski wyzyskać okazję, aby zachęcić rząd w Rzymie do pomocy na rzecz zbliżenia węgiersko-rumuńskiego^[455]. Przede wszystkim jednak Italia jawiła się kandydatem do roli podmiotu równoważącego rosnące w siłę Niemcy na tym obszarze. Zgodnie z tymi założeniami w swych koncepcjach polityki zagranicznej Polski Beck przypisywał Włochom dość ważne miejsce. Piłsudski polecił Alfredowi Wysockiemu, który udawał się jako ambasador do Rzymu, aby „trzymać drzwi na kłamce”, a kiedy nadejdzie odpowiedni moment, otworzyć je. Pamiętając o tych słowach, trzeba jednak zwrócić uwagę na opinię Marszałka o Włoszech jako państwie „drugorzędnym” pod względem znaczenia dla Polski^[456].

W przeciwieństwie jednak do Piłsudskiego, który nigdy nie wypowiedział żadnego słowa świadczącego o dowartościowaniu Italii jako ważkiego czynnika polityki europejskiej – jego minister zdradzał przekonanie o istotnym znaczeniu tego państwa oraz o możliwości intensyfikacji współpracy Warszawa–Rzym. Potencjalnie Włochy jawiły się Beckowi jako istotny faktor działający na rzecz umacniania równowagi sił w Europie nie tylko Południowo-Wschodniej, ale też Środkowo-Wschodniej. Beck brał też pod uwagę to, że w społeczeństwie polskim utrzymuje się pozytywne, mające charakter zasadniczo sentymentalny,

nastawienie do Włoch. „Włochy, do których odnosiliśmy się zawsze życzliwie, nie były przedmiotem naszych wielkich, bezpośrednich zainteresowań” – to jedna z refleksji ministra, którą przypomniał jego sekretarz Paweł Starzeński^[457]. I ten stan rzeczy pragnął Beck zmienić – oczywiście działając tak, jak pozwolą na to wypadki międzynarodowe. Włoskie oceny poczynań dyplomacji polskiej nie były jednak zbyt zachęcające. Jak dowiadujemy się z zachowanych źródeł, politykę polską postrzegano w Rzymie jako permanentne „oscylowanie” między Niemcami a Rosją – jak się wyraził ambasador Włoch w Moskwie Bernardo Attolico w jednym ze swych raportów do Mussoliniego w styczniu 1935 roku^[458]. Ambasador w Warszawie Bastianini nazywał tę politykę manewrowaniem, co na to samo wychodzi.

Pierwsze tygodnie pracy na stanowisku szefa w pałacu Brühla przyniosły polskiemu ministrowi poważne starcie z Włochami. Z powodu zaangażowania się Mussoliniego w sprawę paktu czterech postanowiono w Warszawie stanowczo wyrazić swoje pretensje do rządu w Rzymie jako najsłabszego w gronie kwartetu mocarstw. Wkład Mussoliniego w koncepcję owego układu został w Polsce bardzo źle przyjęty i był oceniany nie bez negatywnych emocji. Ale stosunki polsko-włoskie nadmiernie na tym nie ucierpiały. Po niepowodzeniu paktu czterech dyplomacja włoska zaczęła odżegnywać się od podobnych inicjatyw jak ta z marca 1933 roku, a ambasador w Warszawie Giuseppe Bastianini zapewnił Becka, że „wszelka myśl stworzenia Dyrektoriatu lub narzucenia decyzji innym państwom jest obca rządowi włoskiemu”^[459].

Włosi wykazywali zainteresowanie stosunkami polsko-niemieckimi, które przez to, że były permanentnie złe, zatruwały atmosferę polityczną Europy do roku 1934. Niewiele jednak łączyło w tej materii punkt widzenia Rzymu i Warszawy. Jeśli wierzyć francuskim dokumentom dyplomatycznym, minister spraw zagranicznych Włoch Dino Grandi w sierpniu 1930 roku miał proponować usługi mediacyjne w narastającym konflikcie polsko-niemieckim^[460]. Oczywiście nie mogły one zostać przyjęte, a Piłsudski okazał nawet Włochowi pewne lekceważenie, wyjeżdżając z Warszawy w dniach jego odwiedzin w Polsce. Po kryzysie 1933 roku powstał swoisty „pomost” do wznowienia stosunków polsko-włoskich, kiedy to nastąpiło dość energiczne wkroczenie dyplomacji Italii do Europy Środkowej, niewątpliwie z myślą o rozbiciu Małej Ententy, która podpisała tzw. pakt organizacyjny^[461]. Na początku lat trzydziestych pojawiła się bowiem dyskutowana w gabinetach dyplomacji idea paktu dunajskiego, czyli układu stabilizacyjnego dla tego mniej więcej obszaru Europy, który zajmowała dawna monarchia habsburska. Włochy promowały ową koncepcję. Co nie było bez znaczenia, wsparły też izolowane Węgry. Deliberacje nad paktem dunajskim

zakończyły się jednak niepowodzeniem. Karykaturą owej wielkiej idei stał się proklamowany z inicjatywy dyplomacji włoskiej 17 marca 1934 roku blok protokołów rzymskich obejmujący Italię, Węgry i Austrię, który jawił się jako przeciwieństwo dla francuskiego systemu Małej Ententy. W rozmowie z posłem Jugosławii w Warszawie Lazarevicem 2 kwietnia 1934 roku wyraził Beck swój wielki sceptycyzm co do tego projektu^[462]. Włochy, Węgry i Austria – te trzy państwa nie miały właściwie żadnego „wspólnego mianownika”, jeśli chodzi o ich interesy.

W kwietniu 1935 roku, wracając z Genewy po nadzwyczajnej sesji Rady Ligi Narodów, Beck spotkał się w Wenecji z Fulviem Suvichem, wiceministrem spraw zagranicznych Włoch i faktycznym kierownikiem resortu. Włoski polityk mówił o swoich obawach przed Niemcami i Rosją, co nie mogło nie być po myśli polskiego ministra^[463]. Z właściwym twórcą włoskiej polityki zagranicznej Mussolinim Beck długo nie miał osobistego kontaktu. Doszło do niego dopiero w marcu 1938 roku. Ale z listopada roku 1936 pochodzi wypowiedź ministra, który dzielił się ze swoim zastępcą wrażeniem, że przywódca faszystowskich Włoch „w gruncie rzeczy szuka [...] naprawdę zbliżenia z Polską, ale nie bardzo jakoś chce się do tego przyznać publicznie”^[464]. W latach 1936–1937 do języka polskiej polityki weszło pojęcie „osi horyzontalnej”, która miała połączyć Rzym i Warszawę, nie pozwalając Niemcom na dominację nad Europą Międzymorza. Beck niewątpliwie, przynajmniej do marca 1938 roku, poważnie przeceniał możliwości Włoch. Z pewnością ekspansja propagandy i ideologii faszyzmu na terenie Europy Środkowo-Wschodniej stwarzała złudzenie potęgi Włoch^[465]. Dopiero w styczniu 1938 roku polski minister odniósł wrażenie, że „z regionu naddunajskiego, w którym Polska ma pewne zainteresowania, Włosi tak jakby się wycofywali”^[466].

Faktem jest, że Mussolini długo trzymał się tezy o potrzebie zachowania Austrii jako „państwa buforowego” między Niemcami a Włochami. Jej inkorporacja do Rzeszy dawała Italii nowego wielkiego sąsiada i rodziła obawy przed podniesieniem problemów losu niemieckiej ludności południowego Tyrolu. Lata 1936–1937 przyniosły jednak zbliżenie na linii Rzym–Berlin. Osamotnione Włochy po agresji na Abisynię zwróciły się w stronę Niemiec. Nie było to bez znaczenia z punktu widzenia Polski. Utrudniło też obronę ładu wersalskiego w Europie.

Latem 1935 roku wyłonił się konflikt włosko-abisyński. Doszło do incydentu zbrojnego w Uol-uol. Dla Mussoliniego był to pretekst do wyprawy zbrojnej przeciw ostatniemu niezawisłemu państwu w opanowanej i podzielonej przez europejskie imperia kolonialne Afryce. „Meritum sporu abisyńsko-włoskiego nic

nas nie interesuje. Nie jesteśmy państwem kolonialnym i nie wiemy jaki jest rozwój wypadków w terenie” – uważał Beck^[467]. Po agresji przeciw Abisynii Liga Narodów wprowadziła jesienią 1935 roku sankcje gospodarcze przeciw Włochom. Beck miał świadomość dylematu, jakim jest dla polityki polskiej udział w sankcjach. W jednej ze swych rozmów z Edenem tłumaczył mu: „w Polsce istnieją stare i głębokie sympatie do narodu włoskiego. Jednakowoż opinia polska potępia stanowczo metody gwałtu w stosunkach międzynarodowych, zwłaszcza gdy zastosowane są one do słabszych. Dlatego też choć nie bez przykrości Polska wypowiedziała się przeciw agresji włoskiej i uważa za swój obowiązek lojalne wykonanie zobowiązań przyjętych na siebie w Pakcie Ligi Narodów”^[468].

W październiku 1935 roku Beck mówił Edenowi, że postrzega Włochy jako użyteczny czynnik balansu w regionie dunajskim. Wyraził wszakże duży niepokój o możliwość międzynarodowych powikłań z powodu „przygody abisyńskiej”^[469]. Słowa te nawiązują do znanej tezy Piłsudskiego, że konflikt o terytoria pozaeuropejskie skłóci mocarstwa, które po pierwszej wojnie światowej stworzyły Ligę Narodów. Swojemu zastępcy zwierzał się Beck w lutym 1936 roku, że przyłączył się do sankcji, bowiem gdyby odmówił, „doprowadziłoby to do wykluczenia Polski z wszelkich decyzji, które byłyby poza jej plecami powzięte”^[470]. Stwierdził: „nie możemy iść przeciw solidarności europejskiej”, chociaż zbytne osłabienie Włoch „bynajmniej nie leży w naszym interesie”^[471]. Międzynarodowa izolacja Włoch była dla Polski wybitnie niekorzystna. Społeczność międzynarodowa, upominając się o poszanowanie prawa międzynarodowego, popychała Rzym w objęcia Berlina. Działała tu „niechęć wielu kół międzynarodowych do ustroju faszystowskiego”. Ale z drugiej strony w ten sposób tworzyła się solidarność wypływająca z pokrewieństwa ustrojów: faszyzmu i narodowego socjalizmu.

Bezskuteczność sankcji dała Polsce okazję do wyjścia z inicjatywą ich zniesienia. Rząd polski uczynił to jako pierwszy uchwałą Rady Ministrów 26 czerwca 1936 roku. Krok Polski, uprzedzający podobną uchwałę Rady Ligi, wywołał w Europie falę negatywnych komentarzy pod adresem Becka. Z krytyką wystąpił przede wszystkim Paryż. Akcja polskiego ministra na rzecz Włoch była odbierana jako wycelowana w podniesienie poziomu wzajemnego zaufania między Warszawą a Rzymem. Beck wciąż uważał, że Włochy będzie można wykorzystać jako element przeciwwagi dla rosnącej potęgi Niemiec. „Decyzję o zniesieniu sankcji podjąłem z chwilą, gdy już było jasne, że machinacje Sekretariatu Ligi sztucznie przedłużają istniejące w stosunku do Włoch zarządzenia, wbrew literze samego Paktu Ligi i tekstowi odnośnej uchwały Rady Ligi – wspominał minister w roku 1940. – Decyzję naszą niektórzy publicyści,

nawet u nas w kraju, przedstawiali mylnie jako rzekomą inicjatywę Polski przyspieszającą uznanie aneksji Abisynii, z czego robiono ideologiczne zarzuty. Interpretacja tego rodzaju była oczywiście całkiem nieścisła, gdyż nieszczęsna Abisynia *de facto* już nie istniała jako kraj samodzielny, a nasz krok był tylko [opowiedzeniem się za] zniesieniem zarządzeń wyjątkowych, które z jednej strony, jak się okazało, nie miały żadnego wpływu realnego na bieg wypadków, a z drugiej strony straciły już w danym momencie także swoje uzasadnienie prawne”^[472].

Należy podkreślić jeszcze jedno. Otóż Beck, konstatując, że „Lidze grozi zorientowanie się w kierunku pewnego rodzaju bloku ideowego, co byłoby sprzeczne z jej założeniami i celami”, zastanawiał się, „czy i w jakiej mierze Włochy wróciłyby do współpracy z Ligą w razie zlikwidowania w ten sposób sprawy Abisyńskiej”^[473]. Minister uważał, że należy za wszelką cenę nie dopuścić do wyjścia Włoch z Ligi i podjąć próbę powstrzymania ich przed takim krokiem. Te dążenia dodatkowo tłumaczą zaangażowanie polskiego ministra w zniesienie sankcji. Wypadki nie rozwinęły się niestety po myśli Becka. W grudniu 1937 roku Mussolini postanowił opuścić Ligę Narodów.

Beck długo wyznawał pogląd, że „stosunki włosko-niemieckie wykazują pewną solidarność jedynie na zachodzie, natomiast na południowym-wschodzie Europy mamy raczej do czynienia z rywalizacją i konkurencją wpływów”^[474]. Wspominał już w Rumunii, że nie widział harmonijnej zbieżności celów między Rzymem a Berlinem. „Interesy tych dwóch wspólników w wielu dziedzinach nie były zgodne. Do współpracy pchała ich niewątpliwie obawa przed szeroko panującą na świecie animozją do ich wewnętrznych ustrojów – animozją, która paraliżowała niejednokrotnie próby doprowadzenia do ogólnego odprężenia w Europie”. Beck przede wszystkim nie dopuszczał myśli, aby „Włochy zbyt łatwo mogły zrezygnować ze swej pozycji w tzw. Rejonie Naddunajskim i na Bałkanach, a tu ich interesy nie pokrywały się na pewno z interesami niemieckimi”^[475]. Jakby powtarzając myśl naszego bohatera, Tytus Komarnicki pisał do Michała Łubieńskiego, że „istotnego porozumienia między Włochami a Niemcami w sprawach Europy Środkowej nie ma”^[476].

Ważną, ale niespełnioną ideą naszego bohatera była myśl o możliwości przyczynienia się Polski do zbliżenia francusko-włoskiego, a zapewne również i włosko-brytyjskiego^[477]. Przypomnijmy, że rzymska podróż Laval’a w styczniu 1935 roku przyniosła pakiet umów francusko-włoskich (nazwanych protokołami rzymskimi), ale z powodu przeszkód w ich realizacji po stronie francuskiej nie nastąpił przełom w tych relacjach. Na początku 1937 roku Beck rozważał jeszcze osobiste włączenie się w sprawy stosunków Paryż–Rzym, planując swoją wizytę

we Włoszech. Na początku stycznia tego roku w rozmowie z Delboscem uczynił aluzję do możliwości podjęcia działań na rzecz wznowienia dialogu między obydwu państwami. Przebywając w Paryżu jesienią 1937 roku, minister usłyszał z ust premiera Édouarda Daladiera pełne obaw stwierdzenie: „strategia militarna Francji całkowicie podporządkowana [jest] obawie zagrożenia wojną ze strony Niemiec, ale może zdarzyć się tak, że centrum nadchodzącej «głównej akcji militarnej» stanie się Morze Śródziemne”^[478].

Swoje przemyślenia na temat Włoch wyjawiał Beck, rozmawiając z Anthonyem Edenem 26 stycznia 1938 roku w Genewie. Przyznał, że „większe zaniepokojenie budzi u niego animozja francusko-włoska niż angielsko-włoska, przede wszystkim dlatego, że rasy łacińskie nie umieją się na czas zatrzymać i opanować”. Obiecywał, że udając się do Rzymu, „musi wyjaśnić stanowisko Włochów, gdyż jest to jeden z elementów do wyjaśnienia sytuacji naszego alianta, Francji”^[479]. Eden wyraził zainteresowanie tą ofertą. Długo odwlekana podróż polskiego ministra do Rzymu w marcu 1938 roku oraz jego rozmowy z Mussolinim i Ciano nie przyniosły wszakże żadnych godnych uwagi rezultatów^[480]. Polska notatka z rozmów ze wspomnianymi politykami, ujmująca w postaci streszczenia wymianę zdań, eksponuje „lekceważące na ogół milczenie ze strony Mussoliniego”. Natomiast Ciano „z naciskiem podkreślił, że w celach, jakie sobie Włochy stawiają, nie ma niczego, co by mogło wywołać konflikt z Francją”. Zdaniem włoskiego ministra spraw zagranicznych występują duże trudności, „ale raczej natury psychologicznej i doktrynalnej. Wszelkie pogłoski o jakichkolwiek rewindykacjach terytorialnych nie powinny być traktowane serio”^[481]. Mimo tych zapewnień jesienią 1938 roku doszło we Włoszech do ostrych wystąpień antyfrancuskich o charakterze rewindykacyjnym. Beck akcentował w Rzymie „konieczność wzajemnej tolerancji obu systemów: totalitarnego i demokratycznego”. Mówił o „stwierdzonej doświadczeniem wyższości układów bilateralnych i osobistych kontaktów nad zasadą bezpieczeństwa kolektywnego”, a także o uniezależnieniu się od zmiennych koniunktur międzynarodowych^[482].

„Polska życzy sobie poprawy stosunków niemiecko-francuskich” – oznajmił Beck niemieckiemu ambasadorowi von Moltkemu w grudniu 1937 roku^[483]. Aby poprawić położenie Francji podjął wspomnianą nieudaną próbę mediacji w Rzymie w marcu następnego roku. Z podróżą do Italii łączy się jeszcze jedna mało znana inicjatywa polskiego ministra spraw zagranicznych. W polskiej ambasadzie przy Kwirynale Beck przyjął 9 marca francuskiego chargé d'affaires ad interim Jules’a-François Blondela, któremu zakomunikował przesłanie Ciano zawierające stwierdzenie, że Włochy nie żywią do Francji żadnych pretensji

terytorialnych^[484]. Skutki tej akcji były niewielkie, ale po raz pierwszy w historii zaistniała epizodyczna sytuacja, kiedy polski minister spraw zagranicznych usiłował wystąpić w roli mediatora między dwoma skłóconymi państwami, które w ówczesnej hierarchii międzynarodowej miały status mocarstw^[485].

Państwa bałtyckie i skandynawskie w polityce polskiej

„Polska jest państwem bałtyckim i dlatego Rząd polski musi interesować się wszystkim, co tych [tj. bałtyckich] państw dotyczy. Określenie jednak tego, co w zakres tej współpracy wchodzi i co ona oznacza, jest znacznie trudniejsze, niżby się wydawało. Niewątpliwie jednak solidarność interesów wszystkich państw przybrzeża bałtyckiego powinna logicznie znaleźć swój wyraz i swoją drogę” – mówił Beck w wywiadzie dla agencji „Iskra” po konferencji prasowej w Tallinie 25 lipca 1934 roku^[486]. Jako pierwszy z ministrów spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej Beck energicznie podjął problem Skandynawii i państw bałtyckich, traktując je jako nowy i znaczący azymut polityki polskiej. Goszcząc w Tallinie, przemówienie swoje rozpoczął od znamienitych słów: „Polska jako państwo bałtyckie...”^[487].

Jak wiadomo, polska idea Związku Bałtyckiego jako bloku obronnego i stabilizującego układ sił w Europie Północno-Wschodniej po myśli polskiej była obecna w krajowej myśli politycznej od początku lat dwudziestych. Po uchwałach konferencji w Warszawie wiosną 1922 roku wspomniany blok zdawał się już nie koncepcją, ale projektem, który staje się rzeczywistością^[488]. Wypadki potoczyły się jednak inaczej. Projekt bloku bałtyckiego rozbił się o sprzeciw Finlandii i odmowę ratyfikacji traktatu warszawskiego. Zresztą i tak bez wzajemnych gwarancji przeciw największemu państwu z dostępem do Bałtyku, czyli ZSRR, nie miał on sensu.

Jak pisał Wiesław Balcerak, „wysiłki integracyjne w Nadbałtyce – choć nie uwieńczone powodzeniem – świadczyły mimo wszystko o naturalnej bliskości stosunków między państwami tego regionu. [...] Niemożność zrealizowania tego przedsięwzięcia zaciążyła na dalszych losach wszystkich zainteresowanych narodów”. Zaciążyły na tych staraniach zbyt wąsko i „egoistycznie pojmowane interesy narodowe”^[489]. Każde z państw bałtyckich poszukiwało bezskutecznie bezpieczeństwa na własną rękę. Wszystkie (oprócz Finlandii) uległy agresji wroga i aneksji. Miały to wymownie pokazać lata 1939–1940.

Planami swoimi Beck ogarniał nie tylko wschodniobałtycki rejon dawnych kontrahentów Polski w nieudanym bloku bałtyckim, ale i państwa skandynawskie, wśród których Szwecja zajmowała miejsce pierwszoplanowe. „Nigdy nie mogliśmy uznać, aby ten przymiotnik «bałtycki» stosować jedynie do krajów południowo-wschodniego Bałtyku”. Dążył do tego, aby „tę politykę wzmocnić i uzupełnić przez utrwalenie dróg morskich i połączeń, w Skandynawii

szukając zarówno lokalnego zaplecza politycznego, jak [i] rozsądnych partnerów do zarysowującej się reformy europejskiego życia międzynarodowego, wynikającej z dokonujących się ciągle zmian na terenie Ligi Narodów”^[490]. Imponowały polskiemu ministrowi „państwa skandynawskie, państwa stare i dawne, które zużyły wiele sił w swej historii na walkę o swe interesy i wyznawane przez siebie idee”^[491]. Z kolei nowe niezawisłe republiki wschodniobałtyckie (Finlandia, Estonia, Łotwa i Litwa) jawiły się jako „oparte o zdrowy trzon etnograficzny”. W kwietniu 1937 roku Beck wyraził jasno myśl o potrzebie aktywizacji polskiej polityki bałtyckiej, gdyż na tym terenie rozegra się – jak przewidywał – konflikt niemiecko-sowiecki^[492].

Szwecja – jak można wnosić z rozmaitych wypowiedzi polskiego ministra spraw zagranicznych – szczególnie przyciągała jego uwagę jako państwo, na którym Polska mogłaby się wzorować. Nie była mocarstwem, lecz jedynie depozytariuszem mocarstwowej przeszłości. Pozostawała krajem o polityce klasycznie regionalnej, ale nie klientalnej. Nie uczestniczyła w polityce ideologicznych bloków, z pragmatyzmem jednak podchodziła do zagadnień międzynarodowego bezpieczeństwa. W swojej polityce zagranicznej stawiała przede wszystkim na handel i gospodarkę. Poseł szwedzki w Warszawie, a następnie sekretarz generalny MSZ swego kraju Erik Boheman napisał, że Beck „zazdrościł nieco Szwecji jej polityki neutralności, sam pragnąc prowadzić podobną”^[493]. Kierując uwagę na Skandynawię, Beck bynajmniej nie szukał aliantów do stawiania oporu Niemcom czy Sowietom, wiedział bowiem, że to jest niemożliwe. Chciał raczej poszerzyć „strefę neutralną” w Europie, a pojmował ją jako zespół państw prowadzących własną nieklientalną politykę zagraniczną.

Umiejętną politykę bałtycką utrudniał konflikt z Litwą. Zamrożenie wszelkich stosunków z tym państwem było całkowite. Perspektywy jakiegokolwiek ugody – wprost żadne. Litewskie imponderabilia stanowiła teza o stolicy litewskiej w Wilnie, „okupowanym” przez Polaków po „marszu Żeligowskiego” w 1920 roku^[494]. Starając się oprzeć stosunki z narodami skandynawskimi i bałtyckimi na obawie tych narodów przed imperializmem rosyjskim, nie mogła dyplomacja polska liczyć na Litwę, której polityka stała się narzędziem „dywersyjnych wpływów państw trzecich”, a w praktyce instrumentem taktyki sowieckiej. Dla Becka było to „państwo, które przez swe zachowanie wprowadza zamęt i niepokój w części Europy między Niemcami a Rosją”^[495]. Jesienią 1935 roku Beck odbył w Genewie rozmowę ze swym litewskim odpowiednikiem Stasysem Łozorajtisem. Był to pierwszy kontakt tej rangi. W odpowiedzi na stwierdzenie litewskiego polityka, że „Litwa z naszej strony oczekuje jakiegoś gestu”, polski minister spraw zagranicznych oświadczył, że „Litwa odmawiając w stosunku do

nas zastosowania form przyjętych w całym cywilizowanym świecie – i to zarówno w planie najogólniejszym, tj. w dziedzinie stosunków dyplomatycznych, jak i w życiu codziennym, tj. w sprawach granicznych, w traktowaniu Polaków na Litwie itp. – z góry obciąża swoją pozycję wobec nas, tak że żadnych prezentów z polskiej strony oczekiwać nie może”^[496]. Beck przypomniał Łozorajtisowi, że „między naszymi dwoma narodami ma i zawsze mieć będzie jakieś znaczenie fakt, że przez szereg wieków wobec świata zewnętrznego żyliśmy w ramach wspólnego organizmu państwowego i tego w historii ani zatrzeć, ani usunąć nie można”. Zarazem kategorycznie odzegał się od wszelkich usiłowań dyktowania Litwinom polskiej koncepcji urządzenia ich życia, bowiem „jeśli naród litewski chciał i potrafił stworzyć własne państwo, to my to jego dobre prawo uznajemy i nie zamierzamy narzucać mu siłą żadnych innych rozwiązań”^[497]. Łozorajtis do niczego się nie zobowiązał, ale zapewnił, że stosunki z Polską będą przedmiotem uwagi jego rządu. Konflikt z Litwą ani o krok nie przybliżył się wszakże do rozwiązania.

Latem 1935 roku polski minister odbył podróż do Finlandii. W Helsinkach przeprowadził rozmowy polityczne ze swoim odpowiednikiem w tym kraju. Wspominając to wydarzenie w Rumunii w roku 1940, oceniał, że „w ten sposób dokonany został dalszy krok w naszej polityce bałtyckiej”^[498]. Finlandia nie prowadziła prowokacyjnie antysowieckiej polityki zagranicznej, ale pozostawała organizmem odpornym na wszelkie wpływy sowieckie i komunistyczne, sięgając również po środki nadzwyczajne jak na przykład specjalne ustawodawstwo antykomunistyczne. W grudniu 1936 roku Beck rzucił myśl, że polityka Finlandii pozostaje zasadniczo podobna do polskiej, gdyż rząd w Helsinkach na swój sposób również dąży do „utrzymania równowagi między Rosją a Niemcami”^[499].

Za naczelną zasadę polityki wobec państw bałtyckich przyjął Beck tezę o ich niezależności jako jedynym, ale niezbywalnym warunku wszelkiego poparcia ze strony Polski – „jak długo państwa te utrzymają swoją kompletną niezależność polityczną i są gotowe swej niezależności oraz swego suwerennego terytorium bronić, tak długo mogą liczyć na życzliwość i pomoc Polski, pomimo to, że nie ma między nami na ten temat pisanych układów”^[500]. Od oświadczeń w tym duchu rozpoczynał wszelkie rozmowy z Łotyszami i Estończykami.

Planując zaprosić do Warszawy szwedzkiego ministra spraw zagranicznych Rickarda Sandlera, Beck uznał za wskazane udzielić w kwietniu 1937 roku posłowi w Sztokholmie Potworowskiemu specjalnej instrukcji, upoważniającej go do zapoznania szwedzkiego polityka z podstawowymi założeniami polityki polskiej i polską oceną sytuacji międzynarodowej^[501]. Beck przywiązywał dużą, może nawet nadmierną wagę do każdego gestu polityki szwedzkiej. Dowiedziawszy się

na przykład, że do Gdańska będą wysyłane dwa szwedzkie okręty wojenne, prosił posła, aby zdobył informacje, „jakie znaczenie pragną [Szwedzi] nadać tej wizycie”^[502].

Goszcząc w maju 1937 roku na uroczystościach koronacyjnych Jerzego VI w Londynie, polski minister spraw zagranicznych odbył rozmowę ze swoim łotewskim odpowiednikiem Vilhelmsem Muntersem. Ten ostatni podkreślał, że „ważniejszą rzeczą jest solidarność wszystkich państw znajdujących się między Niemcami a Rosją”^[503]. Edenowi zaś powiedział, że „polska polityka jest wzorem dla wszystkich państw tego pasa między Rosją a Niemcami i cieszy się nad Bałtykiem dużą sympatią i zaufaniem”^[504]. Łotewska polityka zagraniczna natomiast była postrzegana w Warszawie jako raczej chwiejna. Beck mówił o stosunkach polsko-łotewskich jako dobrych lub bardzo dobrych, podczas gdy w relacjach z Estonią podkreślał panującą „przyjaźń”. A latem 1937 roku minister złożył wizytę w Norwegii, gdzie konferował z ministrem spraw zagranicznych tego kraju, znanym historykiem prof. Halvdanem Kohtem. Rozmowa z Yvonem Delboscem w Polsce w 1937 roku – a więc w ostatnim momencie spokoju w Europie – przyniosła Beckowi sposobność do wyrażenia „szczególnego zainteresowania tym rejonem”, jakim jest „obszar bałtycko-skandynawski, który się łączy z naszym jedynym dostępem do morza”. Zaznaczył, że konflikt z Litwą stanowi „jedyną przeszkodę” do zbliżenia z wszystkimi państwami bałtyckimi^[505].

Dopiero burzliwy rok 1938 przyniósł wydatną intensyfikację polskich działań dyplomatycznych na obszarze bałtycko-skandynawskim. Beck rewizytował szwedzkiego ministra spraw zagranicznych Sandlera w Sztokholmie. Odwiedził również Tallin i odbył rozmowę ze swoim estońskim odpowiednikiem Karlem Selterem. Generalnie ta ofensywa dyplomatyczna na obszarze bałtycko-skandynawskim (rozumianym jako całość) przygotowywała grunt dla koncepcji Międzymorza, o której będzie jeszcze mowa. Państwa bałtyckie miały stanowić komponent tego systemu. Inicjatywy i wysiłki bałtycko-skandynawskie nie mogły dać jednak spektakularnego efektu, na który Beck zresztą nie liczył, dostrzegając rezerwę tych państw w odniesieniu do problemów mogących wywołać spory i starcia. Była to polityka powolnego budowania obecności na obszarze, który wcześniej był w dyplomacji polskiej raczej zaniedbany.

Zagadnienie kolonii

Według akt polskiego MSZ „akcja kolonialna” jako koncepcja polityczna pojawić się miała w centrali polskiej dyplomacji już w roku 1928 – a zatem w czasach nie Becka, lecz jego poprzednika. „Pan Minister Beck zastanawia się nad postawieniem kwestii kolonialnej”, problem zaś jest „przepracowywany” przez MSZ, czytamy w jednym z dokumentów dyplomacji polskiej z 1936 roku^[506]. Już jesienią 1935 roku Beck odbył pierwszą w swej karierze rozmowę o sprawiedliwszym podziale surowców w świecie. Jego interlokutorem był Samuel Hoare, niefortunny brytyjski minister spraw zagranicznych^[507]. Sprawy przydzielenia Polsce jakiegoś konkretnego terytorium polski polityk nie wysunął. O polskich aspiracjach kolonialnych, artykułowanych na łamach prasy, mówił też minister Edenowi w październiku 1935 roku. Powtórzył, że jego krajowi chodzi o surowce (*raw materials*), a nie konkretne terytorium. „Polska nie prosiła o polityczne posiadanie żadnej kolonii” – zapisał Eden^[508].

Niewątpliwie od roku 1936 problem kolonialny przykuwał coraz większą uwagę dyplomacji polskiej, chociaż oczywiście nigdy nie stał się pierwszoplanowym w jej pracy^[509]. 12 czerwca powstały w MSZ „Materiały do zagadnień kolonialnych Polski” (jako notatka dla Becka). Pojawiło się w niej wyrażone *expressis verbis* żądanie kolonii. Powołano się na argument, że pod względem liczby ludności państwo polskie z 34 milionami mieszkańców zajmuje szóste miejsce w Europie i jedenaste na świecie. Podniesiono oczywiście argumenty o potrzebie dostępu do surowców dla państwa starającego się o uprzemysłowienie oraz „zbytu nadwyżek ludności”. Bez jakichkolwiek niedomówień Polska przedstawiona została jako państwo „żądające kolonii”^[510]. Zaznaczyła się też wyraźna aktywizacja polityki w tej sprawie^[511]. Podjęła ją prasa polska. W konsekwencji zareagowała opinia światowa. Nie była to reakcja przychylna. Zgłoszenie się nowego kandydata po kolonialne beneficja wzbudzało irytację i prowokowało złośliwe komentarze^[512]. Polskie ambicje kolonialne określono w Foreign Office jako coś nierealnego”^[513]. Ambasador Kennard oceniał zgłaszanie podobnych pretensji przez Polaków jako ruch, który „odwołuje się do żywej imaginacji i patriotycznego ferworu” oraz ma „szczerze gospodarczy charakter”^[514]. Kennard wyraził wobec polskiego ministra zaskoczenie, że Polska zgłasza aspiracje kolonialne „z takim wigorem”. Beck znowu wyjaśnił, że chodzi nie o przydzielenie państwu polskiemu określonego terytorium jako „podarunku” (*gift*), ale o dostęp do surowców (*raw materials*)^[515].

W centrali Foreign Office pojawiło się sformułowanie, że polska akcja to „głupia kampania”^[516]. Jak zanotował jeden z urzędników ambasady polskiej w Londynie, rozmowy z przedstawicielami rządu brytyjskiego prowadziły do bardzo pesymistycznych konkluzji, bowiem „Anglicy nie mają zamiaru poświęcić najmniejszej nawet części własnego terytorium zamorskiego”. Do pewnego stopnia działa na nich „argument surowcowy”, ale tu przekonują, że surowce są na rynkach światowych raczej tanie. Argumenty „populacyjne” nie poruszały wyobraźni Brytyjczyków. W rozmowach w Foreign Office przyjęto ponadto argument dodatkowy za niewszczynaniem dyskusji o koloniach i terytoriach emigracyjnych – ułatwiała ona mianowicie taktykę Niemcom, którzy chcieli odzyskać utracone kolonie, aby zadośćuczynić swemu prestiżowi i intensywnie się zbroić^[517].

Poruszając tę kwestię, Beck nie odstąpił od zasady nieupominania się Polski o dostęp do kolonii w rozumieniu wejścia w posiadanie konkretnego terytorium, nad którym rozciągnęłaby się polska suwerenność^[518]. Komentując wystąpienie Radziwiłła w senackiej Komisji Budżetowej, apelował o międzynarodowe porozumienie w sprawie sprawiedliwszego podziału surowców^[519]. Mimo swego znanego sceptycyzmu co do Ligi Narodów zaangażował Polskę w prace Międzynarodowej Komisji do spraw Dostępu do Surowców, która powstała w Genewie w marcu 1937 roku. Aktywność dyplomacji polskiej na tym forum była znaczna – ale nieproporcjonalna do wyników, jakie przyniosły skomplikowane deliberacje. Swoje stanowisko wobec zagadnienia kolonii ujął Beck najkonkretniej we wrześniu 1937 roku, pisząc w instrukcji dla delegacji polskiej przy Lidze Narodów: „na razie podkreślamy wciąż i usilnie potrzeby emigracyjne i surowcowe naszego państwa, nie mówiąc jeszcze o sposobach, w jakie mają być zaspokojone”^[520].

We wspomnieniach dyktowanych w Rumunii zaznaczył, że w sprawach tych „przeszła przez Polskę fala wprost dziecinnej ekscytacji”. Przypomniawszy też, iż oznajmił „naszym «kolonistom», że „polskie kolonie zaczynają się w Rembertowie”^[521]. Polska bowiem nie dysponowała rezerwami finansowymi „nie tylko na zdobycze światowe, ale nawet na dostateczne uporządkowanie spraw własnego kraju”. Kraj, który nie zdołał zdobyć się na uregulowanie biegu Wisły, nie powinien stawiać sobie zadań kolonialnych. Niemniej w klimacie lat trzydziestych, kiedy nowe, wychowane już w wolnej Polsce i niepamiętające niewoli pokolenie zaczęło wchodzić na scenę publiczną, „dyskurs kolonialny” się pojawił^[522].

Szczęśliwie dysponujemy dokumentem, który ilustruje poglądy Becka na temat kwestii kolonialnej nie ex post, ale jak najbardziej w realiach rozwoju

wypadków lat trzydziestych. Jest nim instrukcja z 18 czerwca 1936 roku. Pisał w niej Beck: „dotychczasowy system kolonialny, polegający przede wszystkim na ciągnięciu przez metropolie zysków z kolonii będących ich własnością, jest w stadium załamywania się. Stoimy obecnie wobec narzucającej się coraz silniej konieczności ustalenia nowych form rozwiązania problemu kolonialnego na innych niż dotychczasowych podstawach. W związku z tym należy sobie postawić pytanie, w jakiej formie możemy coś w tej dziedzinie otrzymać. W każdym razie akcja nasza musi liczyć się z nowym kierunkiem, a nie wychodzić z dotychczasowych założeń, skazanych na zagładę”^[523]. Dalej minister stwierdzał: „w obecnym momencie Polska nie powinna wysuwać się z inicjatywą. Moment nie jest dojrzały, już choćby ze względu na niewyjaśnione stanowisko Niemiec w ramach przyszłych rokowań locarneńskich. Nie ulega wątpliwości, że Niemcy w toku przyszłych rokowań wysuną w bardziej wyraźny sposób niż dotychczas problem kolonialno-mandatowy. Zgłoszenie wówczas naszych w tym zakresie zainteresowań będzie zrozumiałe i nie powinno wywołać reakcji negatywnych. Wysuwając kwestie obecnie otwieralibyśmy drogę Niemcom. Ponieważ mielibyśmy zapewne aspiracje do mandatu nad jednym z terytoriów mandatowych eksniemieckich – byłoby trudno uniknąć nieprzychylnych reakcji, tak w jednym obozie, jak i w drugim. Trudności te byłyby o wiele mniejsze, o ile by nasze żądania zbiegły się z momentem, kiedy i ich sprawa kolonialno-mandatowa znalazłaby się na porządku dziennym, a nasze żądania byłyby propagandowo przygotowane”^[524].

Proponował Beck przygotowanie dyplomacji polskiej do „ewentualnej dyskusji” nad zagadnieniami kolonialnymi, ale doradzał nie wysuwać żadnych żądań. „Należy operować innymi formułami, nie używając w żadnym razie pojęcia kolonia”. „Taktycznie” zalecał brać pod uwagę „trzy ewentualności”: „a) przy dyskusji na temat redystrybucji mandatów moglibyśmy pretendować do jednego z mandatów, b) niezależnie od tego, jak zostałaby postawiona kwestia mandatów, możemy decydować się na próbę kondominium kolonialnego, c) możemy iść w kierunku uzyskania jedynie specjalnych koncesji osadniczych itp.”^[525]. Zdaniem Becka w sprawie kolonii polska „propaganda powinna operować argumentami populacyjnymi, a nie surowcowymi”: „argumenty populacyjne posiadają – poza korzyściami z punktu widzenia samej akcji kolonialnej – poważne znaczenie również i w dziedzinie politycznej, stając się dowodem naszego dynamizmu demograficznego, przyczyniają się w ten sposób do utrwalenia za granicą zrozumienia, że terytorium Polski nie wystarcza już do wchłaniania całej nadwyżki przyrostu ludności. Stanowi to również poważny argument przeciw rewizjonizmowi skierowanemu w naszą stronę. Niewskazane

wysuwanie argumentów surowcowych, gdyż łatwo z nimi polemizować. Nawet Wielka Brytania nie posiada w swych koloniach wszystkich surowców (nafta)”^[526].

Jak zatem widzimy, odżegnywał się Beck od wszelkiej koncepcji „nagiego żądania kolonii”. Powziął myśl o potrzebie wyczekiwania. W wypadku otwartej akcji dyplomatycznej w sprawie kolonii obawiał się powikłań głównie w postaci zepsucia stosunków z mocarstwami zachodnimi (zwłaszcza z Wielką Brytanią), co byłoby nader kosztowne. Nie negował wszakże samej idei zainteresowania Polski zagadnieniem kolonialnym. Zgodnie jednak z obraną taktyką rząd polski nigdy nie postawił żądania wejścia w posiadanie kolonii jako konkretnego terytorium, powtarzając jedynie postulat dostępu do surowców i nowych terenów osiedlenia dla „nadwyżek ludności”.

Inaczej przedstawił Beck to wszystko, dyktując swe wspomnienia w Rumunii. Postawienie sprawy kolonialnej na forum publicznym Beck przypisał w swoich wspomnieniach „opinii polskiej”, a cechowało ją – jego zdaniem – „na pewno przesadne zainteresowanie tymi wielkimi problemami światowymi, a co gorsza, świadomy lub w większości wypadków raczej podświadomy wpływ haseł głoszonych u naszego zachodniego sąsiada. Imitowano u nas po kolei wielkie plany kolonialne, gwałtowne formy ruchu antysemickiego, nie mówiąc już o wykrzywieniu zasad ustrojowych ustalonych za życia Marszałka Piłsudskiego”^[527].

Polskie wypowiedzi o potrzebie dostępu do kolonii wywołały pełne niechęci komentarze zagraniczne – głównie w Foreign Office. Z kwietnia 1938 roku pochodzi notatka, w której czytamy, że „jest oczywiście wątpliwe, czy posiadanie kolonialnych terytoriów dałoby jakąkolwiek realną korzyść Polsce, której problemy sprowadzają się do potrzeby radykalnych posunięć w zakresie reform wewnętrznych”^[528]. Pochodzące z 5 maja 1938 roku w brytyjskim Foreign Office refleksje (*minutes*) o kolonialnych aspiracjach Polski zawierały myśl, że w staraniach kolonialnych Polakom nie o pozbycie się Żydów chodzi, ale o prestiż mocarstwowy państwa, aby być mocarstwem pierwszej klasy (*first-rate power*). Kampania polska bierze przykład z niemieckiej – to druga teza urzędników centrali brytyjskiego resortu spraw zagranicznych^[529]. Agitację na rzecz kolonii w Polsce postrzegała dyplomacja brytyjska jako zaprzeczenie tezy Becka, że Polska potrzebuje jedynie dostępu do surowców.

Trzeciego grudnia 1938 roku gen. Stanisław Skwarczyński jako szef sztabu Obozu Zjednoczenia Narodowego oświadczył: „Nagłą sprawą polityki międzynarodowej jest kwestia normalniejszego podziału ludności żydowskiej między krajami świata”. Wszystko to dlatego, żeby „państwa słabo zaludnione

dopuszczyły na swoje terytorium ludność żydowską”^[530]. Beck z dystansem podchodził do tak otwartych deklaracji jak i do Ligi Morskiej i Kolonialnej, której przypisywać miał „wielką folgę imaginacji”^[531]. Dysponujemy też instrukcją Łubieńskiego dla ambasady w Londynie, w której szef gabinetu ministra charakteryzował poglądy Becka w sprawie akcji propagandowej Obozu Zjednoczenia Narodowego na temat zagadnienia kolonialnego. „Propaganda ta jest samorzutnym odruchem społecznym. Nie można zamykać oczu na istnienie w Polsce problemu populacyjnego i surowcowego. Polska była zawsze krajem emigracyjnym. Konieczność nabywania surowców za dewizy zmusza Polskę do zacieśniania autarchii”, jednak „Rząd polski nie ma zamiaru stawiać sprawy kolonialnej w formie gwałtownej i zbyt daleko idącej. Żadnego porozumienia na te tematy ani z Niemcami, ani z Włochami nie dokonał”^[532]. Stanowisko przedstawione w tej instrukcji Łubieńskiego pozostawało zgodne z poleceniem Szembeka z listopada 1938 roku – prosił on ambasadora Raczyńskiego, aby zachował dystans wobec sprawy kolonialnej i nie uczestniczył „w jakichkolwiek rozmowach co do tego lub innego określonego terytorium kolonialnego dla Polski w połączeniu lub bez z kwestią żydowską”. Wiceminister uważał natomiast, że „dyskutowanie i wysuwanie przez poważnych Żydów amerykańskich takich lub innych postulatów kolonialnych, ewentualnie łącznie z utworzeniem możliwości emigracyjnych dla Żydów jest pożądane”^[533]. „Gdyby zagadnienie kolonialne z jednej, a żydowskie z drugiej strony nie były równocześnie przedmiotem debat międzynarodowych, to jako minister spraw zagranicznych starałbym się nie zwracać na te rzeczy więcej uwagi” – pisał Beck we wspomnieniach w 1940 roku^[534]. Ale sytuacja wyglądała tak, że występowało ścisłe iunctim między zagadnieniem kolonialnym a sprawą emigracji żydowskiej.

Terytoria kolonialne zostały rozdysponowane przez państwa europejskie. I polityka kolonialna w tych warunkach, „po okresie indywidualnych zdobywców, była właściwie wynikiem potrzeby wykorzystania nagromadzonych zasobów materialnych i ludzkich”, gdyż przecież „minęła epoka podbojów”. Chodziło o uzyskanie nie danego terytorium, lecz dostępu do surowców. Dlatego w związku z dyskusjami nad zagadnieniem kolonialnym Beck określał postulaty polskie. Upominał się więc o „potrzeby krajów mających znaczny przyrost ludności” oraz występował przeciw „monopolizacji źródeł surowców” przez mocarstwa europejskie, licząc na otwarcie dostępu do nich i „handlu kompensacyjnego”^[535].

Watykan i Kościół

„Stosunki Polski ze Stolicą Apostolską miały swoją tradycję odwiecznie niełatwą, gdyż w wielu zagadnieniach interesy tych dwu czynników nie zawsze się pokrywały, bądź też trudno było w praktyce uzgodnić dążenia Watykanu i Polski” – stwierdził Beck w swoich wspomnieniach^[536]. Był to zwięzły komentarz do sporów i trudności, jakie istniały między państwem a hierarchią kościelną w kraju oraz między Polską a Stolicą Apostolską podczas jego siedmioletniej kadencji ministerialnej.

Silne, oparte na autorytecie przywódcy państwo to ideał przyświecający polskiemu ministrowi spraw zagranicznych również w podejściu do stosunków ze Stolicą Apostolską. Kiedy Kościół i państwo ze swymi interesami są „brane rygorystycznie”, to „instytucje te właściwie stoją do siebie w sprzeczności” – uważał Beck. Odżegnując się od metod znamienych dla niemieckiego kulturkampfu („który jest absurdem”) oraz wszelkiej „chęci policyjnego regulowania sumień”, uważał jednak, że w konkordacie polskim z 1925 roku Kościół otrzymał nadmierne przywileje, bowiem przedmajowe państwo przeżywało chwile wielkiej słabości^[537]. Słabość ta zaś przyniosła nadmierną uległość wobec roszczeń episkopatu^[538]. W tym duchu krytyki konkordatu pojawiła się nawet w ostatnich latach II Rzeczypospolitej koncepcja jego zastąpienia zwykłą ustawą państwową. Nie wnikając w sprawę zasadności owego poglądu – na roztrząsanie tego problemu nie ma tu miejsca – powiedzmy tylko, że był to sąd bliski elicie władzy obozu piłsudczykowskiego, w którym minister spraw zagranicznych ze swym sceptycyzmem wobec Kościoła nie był wyjątkiem.

Jako piłsudczyk Beck zdawał sobie sprawę z niechętnego stanowiska większości episkopatu wobec ludzi reżimu pomajowego. Na pewno nie ułatwiało to stosunków państwo–Kościół. Sympatie do obozu narodowo-demokratycznego wśród kleru były dobrze znane. Gdy dyktował swe wspomnienia w roku 1940, minister, starając się wytłumaczyć zachowanie hierarchii i księży, wskazywał na „gwałtowny skok od brutalnej kontroli policyjnej, jakiej podlegał kler w byłych zaborach rosyjskim i pruskim, do stanowiska wyjątkowo uprzywilejowanego, jakie otrzymał [...] we wskrzeszonej Polsce”. Ów „skok” „wprowadził niewątpliwie wiele zamieszania”^[539]. Dużego taktu wymagała przede wszystkim trudna sprawa nominacji biskupich, a ściślej, stosowanie przez prezydenta Rzeczypospolitej zapisanego w konkordacie prawa wnoszenia sprzeciwu wobec przedkładanych przez nuncjusza trzech kandydatur^[540]. Każde *terno*, które ten

dypłomata z obowiązku kierował do watykańskiej Kongregacji Biskupów, wymagało przestrzegania owej procedury. Komentując służbę nuncjusza Cortesiego w Warszawie, Beck uznał za stosowne napisać, że jego praca „nad wyszukaniem jak najlepszych kandydatów spośród naszego kleru na stanowiska biskupie prowadzona była z godną prawdziwego szacunku umiejętnością i dobrą wolą”^[541].

Oceniając ex post międzywojenne stosunki Polska–Watykan, Beck mocno podkreślił dobroczynny wpływ wzajemnego zaufania, jakie ożywiało relacje między Józefem Piłsudskim a papieżem Piusem XI, co umożliwiła dobra pamięć o misji abp. Rattiego w Warszawie w pierwszych latach niezawisłości i w dramatycznych chwilach agresji sowieckiej na Polskę. Po śmierci Marszałka miał papież powiedzieć: „Byliśmy przyjaciółmi”^[542]. I zapewne słów takich nie wypowiedział o nikim już w Europie. Ale tego czynnika, którym było to zaufanie wzajemne dwóch mężów stanu, zabrakło po maju 1935 roku.

W czasie ostatnich trzech lat piastowania przez Becka teki ministra spraw zagranicznych stosunki polsko-watykańskie naznaczyło parę epizodów i konfliktów. Wspomnieć tu należy o casusie bp. Augustyna Łosińskiego, ordynariusza kieleckiego. W mocnym liście pasterskim w związku z projektem kodyfikacji prawa małżeńskiego zarzucił on Sejmowi, że planuje proklamować „naukę heretycką”, gdyż nowe ustawodawstwo (ostatecznie nieuchwalone) wprowadzało rozwody^[543]. Po śmierci Piłsudskiego biskup zdobył się na słowa, które powszechnie uznano za uwłaczające jego pamięci, gdyż mówił o nim jako „grzeszniku”, za którego należy się modlić „o zmiłowanie Boskie”. Reakcją kół rządowych był bojkot ordynariusza; „po tym, co zrobił, dla nas nie istnieje” – powiedział premier Kościalkowski^[544]. Wstrzymano dotacje dla diecezji. Ostry konflikt oparł się o Watykan. Ale Pius XI nie zgodził się na usunięcie Łosińskiego, chociaż na przykład biskup częstochowski Teodor Kubina oświadczył poufnie Szembekowi, że sam opowiada się za jego zdjęciem z urzędu^[545]. Ostatecznie kompromisem stała się nominacja sufragana w osobie bp. Franciszka Sonika^[546]. Beck był angażowany w tę sprawę od początku do końca.

W społeczeństwie polskim silnym echem odbił się tzw. konflikt wawelski, czyli ostry spór między rządem i elitą władzy a abp. Adamem Sapiehą w Krakowie po jego decyzji o przeniesieniu zwłok Piłsudskiego z krypty św. Leonarda, gdzie złożono je uroczystie 18 maja 1935 roku, do krypty Srebrnych Dzwonów, bez porozumienia z Komitetem Uczczenia Pamięci Pierwszego Marszałka Polski i bez wiedzy prezydenta RP. Rząd gen. Składkowskiego na wieść o tym posunięciu demonstracyjnie podał się do dymisji. W Krakowie trwały gwałtowne

manifestacje przeciw Sapieżu, co w tradycji polskiej było ewenementem, gdyż sprzeciw skierowany był przeciw wysokiemu rangą hierarsze kościelnemu^[547].

„Mimo, że konflikt wawelski był *par excellence* natury wewnętrznej, po głębszym namyśle zdecydowałem się, aby tę sprawę wziąć na swoją odpowiedzialność i dążyć do jej załatwienia w bezpośredniej współpracy z nuncjuszem. Uważałem, że ta prosta droga odsunie spór z platformy ogólnego podniecenia opinii, [a] dalej, że ja, jako legionista, stojący do końca najbliżej Marszałka, będę miał może trochę autorytetu w stosunku do moich rozżalonych kolegów w chwili, gdy trzeba będzie zamknąć tę sprawę jakimś ostatecznym załatwieniem” – wspominał minister, komentując swoją decyzję, aby o mediację w sporze z abp. Sapiehą zwrócić się do nuncjusza Cortesiego, zdając się na jego kwalifikacje dyplomatyczne^[548]. Krok Becka okazał się posunięciem bardzo właściwym. Zażegnanie zatargu – trudne do wyobrażenia bez jego interwencji opartej na zasadzie posłuszeństwa biskupów wobec Stolicy Apostolskiej – okazało się możliwe.

Abp Sapieha wystosował list do prezydenta RP, Beck zaś i nuncjusz wymienili listy. „Nuncjusz Cortesi nie zawiódł pokładanych w nim nadziei, zrozumiał i odczuł może szczerą i powagę przedstawianych mu argumentów i sam z energią i odwagą wziął na siebie uregulowanie sprawy zarówno w stosunku do tak trudnego człowieka, jakim był arcybiskup Sapieha, jak i w stosunku do Stolicy Apostolskiej. W ten sposób udało się przede wszystkim osłonić powagę urzędu prezydenta RP, który przecież nie mógł kłócić się z polskimi biskupami, [jak również] uspokoić w dość krótkim czasie podniecone umysły, [a] dla grobów wawelskich, będących niewątpliwie świętością narodową, ustalić taki reżim, który zapewniając głowie państwa głos autorytatywny a przez Kościół uznawany – zabezpieczałby nas na przyszłość przed podobnymi konfliktami”^[549].

Inny zatarg, epizodyczny, ale prestiżowo ważny dla Becka, był następstwem odmowy przyjęcia ministra w towarzystwie jego drugiej żony przez Piusa XI podczas rzymskiej wizyty w marcu 1938 roku. Ówczesny protokół dyplomatyczny Stolicy Apostolskiej nie przewidywał audiencji dla obcego męża stanu – reprezentującego kraj katolicki – który nie ma ślubu kościelnego z żoną, w wypadku, gdyby ona mu towarzyszyła. Ten casus dotyczył Becka. Po rozpadzie małżeństwa z Marią ze Słomińskich minister poślubił w obrządku kalwińskim Jadwigę z Salkowskich, która wcześniej była żoną gen. Stanisława Burkhardta-Bukackiego. Przyznać trzeba, że Beck podszedł do tej sprawy z wielką nieustępliwością. Poleciał ambasadorom Skrzyńskiemu przy Watykanie i Wysockiemu przy Kwirynale, aby uzyskali audiencję u papieża. Pius XI odmówił. Jedynym ustępstwem Kurii Rzymskiej był pomysł, aby polskiego

ministra, rezydującego podczas rzymskiego pobytu w polskiej ambasadzie przy Stolicy Apostolskiej przy Piazza della Pilotta, wizytował kard. Eugenio Pacelli, a więc sekretarz stanu. Urażony Beck odrzucił nawet tę możliwość, chociaż byłaby ona protokolarnym precedensem.

Informacje o incydencie przedostały się do prasy na skutek niedyskrecji w watykańskim Sekretariacie Stanu. W rezultacie francuska gazeta katolicka „La Croix” zamieściła nieprzychylny dla polskiego polityka artykuł, który zawierał między innymi ocenę Becka sformułowaną przez miarodajne czynniki watykańskie – brzmiała ona: „*l’apostate notoir*” [notoryczny odstępcą]^[550]. Niewątpliwie pogłębiło to niechęć ministra do Watykanu.

Beck bardzo dobrze zapamiętał sobie rzymskie trudności i kiedy na początku 1936 roku ambasador Skrzyński prosił MSZ o ułatwienia paszportowe przy organizacji pielgrzymki z Polski na osiemdziesiąte urodziny Piusa XI, przesłał mu lapidarną i oschłą instrukcję ze stwierdzeniem, że nie wolno niczego przedsięwziąć, bowiem resort spraw zagranicznych nie zajmuje się organizowaniem „wycieczek zagranicznych”. „W sprawie wycieczki księży proszę się nie angażować, ponieważ zagadnienia turystyki do Włoch mogą być regulowane jedynie pod kątem widzenia polsko-włoskich stosunków gospodarczych” – napisał sarkastycznie minister^[551].

Ze wspomnień biskupa polowego polskiej armii (po wojnie arcybiskupa) Józefa Gawliny dowiadujemy się, że działając dyskretnie, Beck usiłował nakłonić czynniki kościelne, aby wszcząć proces kanoniczny w sprawie unieważnienia (*de nullitate*) jego pierwszego małżeństwa, co otworzyłoby drogę do zawarcia związku sakramentalnego z drugą żoną. Wtajemniczony w to zagadnienie Gawlina odmówił wszelkiej pomocy. Nie przekonał go do tego ambasador Skrzyński, chociaż „wyrwało” mu się zdumiewające stwierdzenie: „Ekscelencja chyba zdaje sobie sprawę, że p[an] min[ister] Beck jest przynajmniej przyszłym premierem, a może przyszłym prezydentem państwa”^[552].

W Watykanie też zapamiętano sobie perypetie z niedoszłą audiencją u Piusa XI. Już w warunkach wojny (15 października 1939) Pius XII, przyjmując Gawlinę, wyjawiał, że ma „wielki żal” do Becka, i niezbyt dyplomatycznie zapytał, „czy są rozwodnicy w nowym rządzie” polskim na uchodźstwie, któremu, jak wiemy, przydawał już gen. Sikorski^[553].

Rozważając stosunek Becka jako szefa dyplomacji do polityki Stolicy Apostolskiej, nie da się pominąć zagadnienia, które nie pojawiło się podczas jego siedmioletniej pracy ministerialnej, ale stanowiło trwały problem w relacjach między państwem polskim a Watykanem w międzywojennym dwudziestoleciu niepodległości. Problemem tym była akcja neounijna prowadzona przez Stolicę

Apostolską w myśl tradycji opartej na dziedzictwie unii florenckiej (1439) i brzeskiej (1596). Na nowo ujął jej pryncypia Pius XI w encyklice *Rerum orientalium*, poświęconej zadaniu kształcenia kleru do posługi w obrządkach wschodnich^[554]. Obok Rosji Sowieckiej Polska jawiła się jako wyjątkowo ważny teren tej akcji. Można powiedzieć więcej – postrzegano ją w Rzymie jako naturalną poniekąd bazę wielkiej operacji misyjnej.

Z 1930 roku pochodzą uwagi Becka o różnych zagadnieniach stosunków między państwem a Kościołem. Zanotował je w swoim *Dzienniku* ks. prof. Bronisław Żongołłowicz, wiceminister wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Ówczesny wiceminister spraw zagranicznych tłumaczył mu, że na unię ma pogląd „ustalony”. Przyjmował, że „oderwie ona od prawosławia i zamknie w ramy prawne Unii te same szkodliwe prawosławne rosyjskie żywioły. W Unii znajdą ramę prawną do swej roboty. Unia z drugiej strony [to] marzenie wiekowe Watykanu”. W tych warunkach Beck doradzał „nie protegować Unii, ale nie zrywać z linią Unii wobec Watykanu, by się nie pozbywać z rąk atutu. Skierować Watykan na rozkładowe dla państwa elementy w Unii”^[555]. Rezerwa Becka do akcji neounijnej korespondowała z wątpliwościami co do obrządku unickiego (choć w nim został ochrzczony). Dopatrywał się w nim przede wszystkim identyfikacji z nacjonalizmem ukraińskim.

Jednym z powodów zadrażnień między rządem polskim a Stolicą Apostolską stało się wydanie w maju 1937 roku przez watykańską Kongregację do spraw Obrzędów instrukcji służącej celebrowaniu w obrządku wschodnim w polskim tłumaczeniu, lecz bez konsultacji z władzami RP. Beck wspominał o tym zagadnieniu jako „ciągnącym się od wieków”, bowiem „powrót kościoła schizmatyckiego pod władzę Rzymu był i będzie na pewno jednym z największych zagadnień dla Stolicy Apostolskiej. Różnica zdań między nami nie polega na istocie zagadnienia, a na doborze odpowiednich metod dla jego realizacji”^[556].

Wypowiadając się *ex post*, Beck stwierdził: „obrzadek wschodni, stanowiący jakby formę przejściową od katolicyzmu do prawosławia, miał być w oczach Watykanu jakby pomostem do schizmatyckiej Rosji. Zachowanie form zewnętrznych – prawie analogicznych z Kościołem prawosławnym – według tej teorii miało ułatwić pozyskanie ludności prawosławnej dla ekspansji katolicyzmu. Natomiast nasze polskie doświadczenia wskazywały, że obrzadek ten – znacznie słabszy w swoim prestiżu, w swej organizacji i w wartości swego kleru od obrządku łacińskiego – dezorganizował raczej nasze Kresy Wschodnie”^[557].

Obóz piłsudczykowski zajmował stanowisko niechętne akcji neounijnej, za jej sprawą powstawał bowiem nowy konflikt w granicach Rzeczypospolitej, a owoce

akcji były w ogólnym rozrachunku nikłe. Przede wszystkim Piłsudski – jeśli ufać relacji Becka – miał wyrażać sceptycyzm w kwestii akcji neounijnej, uznając, że „trwały stan posiadania Kościoła rzymskiego sięga tak daleko, jak organizacja obrządku łacińskiego”^[558]. Ponadto, miano w pamięci, że obrządek greckokatolicki „coraz bardziej identyfikował się z nacjonalizmem ukraińskim”, co nie mogło nie niepokoić władz w Warszawie. Obawiano się analogii, czyli powołania nowego obrządku o własnej niepolskiej tożsamości. Rzymski katolicyzm niósł polskość na wschód. Minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego Sławomir Czerwiński usłyszał z ust marszałka Piłsudskiego, że „katolicyzm na wschodzie pokrywał się z polskością” i „upadł wraz z upadkiem Państwa Polskiego” a „Rzym nie dostrzegał, że Unia trzymała się z Polską, z nią upadła”^[559]. Tezy te odpowiadały również zapatrywaniom Becka.

Nie należy zapominać o kolejnej sprawie. Otóż Beck był głównym negocjatorem układu z nuncjuszem o przejęciu dóbr pounickich przez Kościół katolicki 20 czerwca 1938 roku na drodze wymiany not między Polską a Stolicą Apostolską^[560]. Kościół zrzekał się ich na rzecz państwa za dwa i pół miliona złotych rekompensaty z budżetu państwowego.

Za czasów ministerialnej służby Becka nastąpiło jeszcze jedno wydarzenie znaczące dla stosunków wyznaniowych Polski Odrodzonej. Mowa tu o wynegocjowaniu z Patriarchatem Ekumenicznym w Konstantynopolu autokefalii dla Kościoła prawosławnego na terytorium RP. Stosowny układ został zawarty w roku 1938. Wyznanie prawosławne, postrzegane jako narzędzie wpływów rosyjskich, zostało uwolnione od zależności od Moskwy. Sprawę tę prowadził Henryk Józewski – były wojewoda wołyński, ale w rokowaniach partycypowała oczywiście dyplomacja polska.

Kiedy mówimy o zapatrywaniach ministra Becka na temat Kościoła i religii, wypada stwierdzić w ramach podsumowania, że był to umysł laicki, agnostyk, człowiek niemający doświadczenia wiary religijnej.

Wolne Miasto Gdańsk i trudności w stosunkach polsko-niemieckich

Nieustające trudności w Gdańsku wywoływały w społeczeństwie polskim rozdrażnienie. Dał temu wyraz Beck, przewodnicząc jednej z sesji Rady Ligi Narodów jeszcze przed nastaniem odprężenia w stosunkach z Rzeszą Niemiecką. Otwierając genewskie obrady, z sarkazmem stwierdził, że na porządku dziennym pozostają dwie sprawy: sprawa „światowa”, czyli okupacja Mandżurii, i sprawa „municypalna”, a więc Gdańsk.

Ugoda z Niemcami zdawała się znosić z agendy problem Gdańska. Tak jednak nie było, chociaż w stosunkach Warszawa–Berlin nastał nowy klimat. W oczach sfer zagranicznych stosunki polsko-niemieckie po zawarciu układu o nieagresji wyróżniały się „fraternizacją” obydwu stron, jak ujął to jeden z dyplomatów brytyjskich^[561]. Zjawisko to znamionowały częste podróże dygnitarzy niemieckich do Polski. Zainicjował je Joseph Goebbels w czerwcu 1934 roku^[562]. Jego odczyt zawierał zdaniem Becka „ustępy polityczne o wielkiej wadze międzynarodowej”, w tym stwierdzenie, że nie ma w Europie problemu, który wymagałby „rozwiązania wojennego”^[563]. Potem przyszła seria wizyt marsz. Göringa – zawsze na początku roku, poczynając od stycznia 1935^[564]. Śledziła je z uwagą dyplomacja sowiecka, obawiając się tajnych układów polsko-niemieckich^[565].

Nasuwa się oczywiste pytanie, czy dyplomacja polska mogła uniknąć wrażenia wspomnianej „fraternizacji”. Łatwo mówić o tym ex post, łatwo stwierdzić, że potrzebna była większa zręczność, ale nie sposób zakładać, aby strona polska mogła podejść negatywnie do rozmaitych posunięć niemieckich. Chodziło przecież o zachowanie jakże cennego odprężenia w relacjach wzajemnych. Stosunki polsko-niemieckie oparte na „linii 26 stycznia 1934” – wbrew opinii panującej w historiografii polskiej, zwłaszcza zaś obcej – nie były jednak pasmem zażyłości. Tak interpretować ich nie należy.

Czas między 26 stycznia 1934 roku a styczniową wizytą Becka u kanclerza Hitlera w roku 1939 obfitował w liczne trudności. Wielokrotnie zanosilo się na poważne perturbacje, a nawet zerwanie. I Beck, i Hitler starali się o utrzymanie wzajemnych stosunków w duchu historycznej ugody, której wyrazem stała się deklaracja o niestosowaniu przemocy. Z rozmaitych spraw wspomnieć warto choćby niedopuszczenie przez ministra wiosną 1935 roku do manifestacji

antyniemieckich na Górnym Śląsku, które popierał wojewoda Michał Grażyński. Minister działał jednak poprzez premiera Sławka.

Politykę swoją zmuszony był Beck prowadzić w warunkach niechęci i podejrzliwości przeważających kręgów polskiej opinii publicznej. Zwracał na to uwagę wielokrotnie, między innymi w lutym 1936 roku, konstatując „wyraźne podenerwowanie naszej opinii publicznej, jeśli chodzi o sprawy niemieckie”. Miał świadomość, że „przeciwstawić się tym nastrojom jest jednak ogromnie trudno”^[566]. Nie będzie nadużyciem stwierdzenie, że zarówno Beck pokładał nadzieję w Hitlerze jako „ostatniej instancji” po stronie niemieckiej w kryzysowych chwilach, jak i kierownictwo niemieckie postrzegało Becka w kategoriach głównego partnera porozumienia ze strony Polski. Dobitnie wyraził tę myśl niemiecki minister spraw zagranicznych, a zarazem sygnatariusz układu o nieagresji z Polską, von Neurath, kiedy w roku 1937 mówił węgierskiemu premierowi Kálmánowi Darányiowi i ministrowi spraw zagranicznych Kálmánowi Kányi, że chociaż stosunki Rzeszy z Polską „nie są tak dobre jak dwa lata temu”, to jednak „dopóki polityką Polski kieruje Beck, nie będzie zmiany”^[567].

Hitler nie zawiódł także w trudnych momentach. Jeden z nich przydarzył się w lecie 1934 roku. Incydent, jakim był zbrodniczy zamach na życie ministra spraw wewnętrznych Bronisława Pierackiego dokonany przez terrorystów ukraińskich, miał swoje reperkusje w stosunkach polsko-niemieckich. Uczestnicy spisku zbiegli do Niemiec, wykorzystując terytorium Wolnego Miasta Gdańska. Z polecenia Becka doszło do interwencji ambasadora Lipskiego u Hitlera w sprawie ich ekstradycji. Ostatecznie Hitler, w obliczu stanowczego oświadczenia polskiego dyplomaty, że działa w imieniu Piłsudskiego, zgodził się na wydanie władzom polskim ukraińskich przestępców, mimo zastrzeżeń resortu spraw zagranicznych i kół wojskowych (wywiadu)^[568].

Największe wszak trudności sprawiał ze swoją polityką faktów dokonanych Gdańsk. Jak wiadomo, Piłsudski określił to miasto mianem „barometru” w relacjach polsko-niemieckich, o czym Beck dobrze pamiętał i co sam powtarzał przy różnych okazjach. Minister dążył do tego, aby stanowisko Wysokiego Komisarza Ligi Narodów przypadło obywatelowi polskiemu. Myśl ta pojawiła się po raz pierwszy 31 grudnia 1935 roku w rozmowie z Szembekiem. Beck chciał ten pomysł uzgodnić z Anglią, a potem negocjować go z Niemcami, zapewniając ich przy okazji, że Polska godzi się na to, by mieli wolną rękę w Kłajpedzie^[569]. Koncepcja upadła już w styczniu 1936 roku wskutek oporu Francji, co jest z pewnością wymowne, bo przecież był to polski aliant.

Poważnym kryzysem w stosunkach polsko-niemieckich po ich unormowaniu berlińskim układem o niestosowaniu przemocy stał się konflikt wywołany przeprowadzoną przez Senat Wolnego Miasta Gdańska dewaluacją gdańskiego guldena aż o 42 procent. Krok ów uderzył w skarb polski, powodując straty po stronie wpływów z tytułu płatności celnych. A następnym krokiem godzącym w prawa i interesy Polski było otwarcie granicy celnej Gdańska „na zewnątrz Polski”, co Beck określił jako przejaw „otwartej wojny”^[570]. Gdańską dewaluację guldena minister uznał za sprzeczną z umową warszawską, ale usiłował za wszelką cenę nie dopuścić do zadrażnienia stosunków z Niemcami. Powziął myśl, aby działać poprzez Göringa^[571]. Wysłał do Gdańska Antoniego Romana, który wyjechał stamtąd, nic nie zdziaławszy. Beck starał się nie dopuścić, by konflikt znalazł rozwiązanie w Genewie.

Spór z Gdańskiem przysparzał Beckowi dużo trudności w relacjach z szefami innych resortów w Warszawie, o czym nie wolno zapominać, chcąc zrozumieć realia jego siedmioletniej kadencji ministerialnej. Ujawniło się to, kiedy rząd polski przystąpił do retorsji wobec Wolnego Miasta. Minister wspominał: „w sam Gdańsk uderzyliśmy przepisami taryfowymi i celnymi, a w Berlinie, drogą głównie przez Göringa, postawiliśmy ostro całe zagadnienie. Obok praktycznego znaczenia zagadnienia gdańskiego dla Polski, wszystko to było dla mnie równocześnie próbą stosunków naszych z Rzeszą. Dlatego też, przed wyczerpaniem środków dyplomatycznych w Berlinie doradziłem naszemu rządowi odczekanie niezbędnych kilku dni przed zastosowaniem środków ostatecznych”^[572].

W sierpniu 1935 roku Beck rozważał kompromis. Mówił swemu zastępcy, że „o ile Gdańsk cofnie swe zarządzenie o otwarciu granicy celnej dla importu niektórych towarów, to my ze swej strony wycofamy dekret o konieczności czenia towarów sprowadzanych przez port gdański na obszarze Rzeczypospolitej”. Tymczasem bezcłowy przywóz towarów na teren Wolnego Miasta dalej trwał^[573]. Konflikt walutowy z Gdańskiem udało się załagodzić dzięki interwencji Berlina.

Beck zinterpretował posunięcia gdańskiego Senatu – bez wątpienia konsultowane z Berlinem – jako rodzaj testowania władz polskich w celu określenia granicy ustępstw z ich strony na tym newralgicznym odcinku, który stanowiło sztucznie stworzone przez paryską konferencję pokojową Wolne Miasto. „Nie mogłem oprzeć się wrażeniu – wspominał po latach minister – że była to ze strony Berlina głębsza próba [sprawdzenia] naszej odporności w nowej epoce, [a] konsekwencje polityczne sposobu jej załatwienia były dodatnie w Berlinie, u nas i w opinii europejskiej”^[574].

Jesienią 1935 roku doszło do konfliktu walutowego spowodowanego niepłaceniem przez Rzeszę Niemiecką zobowiązań finansowych z tytułu tranzytu uprzywilejowanego przez Pomorze. „Bardzo ciężki był też odcinek bilansu płatniczego – pisał Michał Łubieński do ambasadora w Londynie Raczyńskiego 25 listopada 1935 roku. – Równocześnie bardzo energicznie stawiamy w Berlinie kwestię wypłacenia nam 42 milionów złotych należnych za tranzyt uprzywilejowany przez Pomorze. Niemcy od roku blisko nie dokonują żadnych większych z tego tytułu wpłat i suma ta o 6 milionów miesięcznie wzrasta”^[575]. Wymieniona kwota stanowiła istotne obciążenie polskiego budżetu. Polityka gospodarcza Schachta spowodowała trudności walutowe Niemiec. Ambasador von Moltke mówił, że w obliczu tych problemów nawet Hitler jest „bezsilny”. Sprawa „zagrożeń kolejowych” – jak je określano w języku dyplomacji polskiej – wywołała duże reperkusje wewnętrzne w Polsce. Zagrozały one pozycji Becka.

Opinia polska bardzo żywo zareagowała na niemieckie zaległości płatnicze. Wicepremier Kwiatkowski żądał, aby nieprzekraczalną granicą kompromisu była spłata przez rząd Rzeszy jednej trzeciej sumy dewizami. Rozważano sankcje wobec Niemiec. Wprowadzono ograniczenia dla niemieckiego ruchu drogowego i kolejowego. Rozwiązaniem najbardziej drastycznym byłoby całkowite zamknięcie Pomorza dla niemieckiego tranzytu. Beck zastrzegł sobie, że nie może to nastąpić bez jego zgody^[576]. Sprawa ostatecznie oparła się o Hitlera. Ten zarządził wypłatę Polsce należnych zobowiązań, oczywiście po ich rozłożeniu na raty.

Jak pisał Beck w swoich wspomnieniach, „dla zasady formalnie unikaliśmy bezpośrednich oficjalnych negocjacji z Berlinem na tematy gdańskie, gdyż [oznaczałoby] to automatyczną likwidację trzeciego partnera w sprawach gdańskich, tj. Ligi Narodów – likwidację dokonaną bez zabezpieczenia naszych interesów”^[577]. Ale w rzeczywistości było jasne, że o wszystkim decyduje wola Berlina. Beck miał tego świadomość. Wcześniej, bo jeszcze za życia Józefa Piłsudskiego na początku 1935 roku, powziął myśl o potrzebie przeniesienia uprawnień Ligi Narodów w Wolnym Mieście na Polskę. Zakładał, że z Niemcami „można by się porozumieć”, w czym niewątpliwie grzeszył nadmiernym optymizmem. Podkreślał: „nie mamy żadnego interesu bronięcia instytucji genewskiej”^[578]. Będzie trzymał się tej myśli aż do chwili, gdy w roku 1938 skonstatuje, że o bilateralne porozumienie z III Rzeszą nie będzie łatwo.

Ingerencja Berlina w sprawy gdańskie była oczywistością. Pokazały to wypadki z lata 1936 roku. Powołany w następstwie ugody polsko-brytyjskiej na urząd Wysokiego Komisarza w Wolnym Mieście Seán Lester, polityk irlandzki (współpracownik prezydenta de Valéry’ego), okazał się oddanym strażnikiem

Konstytucji Gdańska i praw Ligi Narodów, co nie mogło spodobać się hitlerowcom, zwłaszcza na etapie zawłaszczania instytucji miasta po 1933 roku. Wobec tego Niemcy, w dość niewyszukanej formie, sprowokowali głośny incydent. Chodziło nie tyle o uderzenie w Polskę, ile o manifestację sprzeciwu wobec ingerencji genewskiej instytucji w sprawy Wolnego Miasta. Dowódca wizytującego je krążownika Kriegsmarine „Leipzig” odmówił oddania honorów Wysokiemu Komisarzowi, ostentacyjnie uchylając się od złożenia mu protokolarnej wizyty. Ten odwołał się do Rady Ligi w Genewie. I tak powstała „sprawa między Niemcami a Ligą, a nie między Gdańskiem a Polską”^[579]. W ten też sposób „przypomniął się nasz niezawodny klient, Gdańsk”, jak powie zwięźle Beck, wspominając minione wypadki swej kariery dyplomatycznej.

Beck znalazł się w trudnym położeniu. Jak powiedział później z perspektywy czasu, „z jednej strony niewątpliwym był fakt, że nowy Senat narodowo-socjalistyczny zachowywał się wobec Polski znacznie lepiej od wszystkich poprzednich senatów. Było [też] niewątpliwe, że wobec dynamiki ruchu hitlerowskiego branie przez Polskę na siebie jakiejś walki z tym ruchem na terenie Wolnego Miasta musiałoby nieuchronnie prowadzić do sytuacji *aut-aut*, [tj.] bądź do naszej przegranej na terenie gdańskim, bądź do otwartego – prawdopodobnie zbrojnego – konfliktu z Rzeszą”^[580]. A tej ewentualności jako najgorszego scenariusza chciał szef dyplomacji polskiej za wszelką cenę uniknąć.

Tajna sesja Rady w lipcu 1936 roku poświęcona rozpatrzeniu skargi Lestera dała polskiemu ministrowi spraw zagranicznych sposobność do „wyłożenia kart na stół” z całą jasnością. Postawił on pytanie, „czy przedstawiciele tych mocarstw mogą mnie zapewnić, że jeśli Polska, osłaniając prestiż Wysokiego Komisarza, popadnie w konflikt z Rzeszą niemiecką, to czy mocarstwa reprezentowane w Radzie, a w szczególności w tzw. Gdańskim Komitecie Trzech (Anglia, Francja, Szwecja), udzielą Polsce bezzwłocznie czynnej pomocy”^[581]. Miał na myśli na przykład skierowanie do Gdańska okrętów wojennych. Wspomniane państwa reprezentowali ministrowie spraw zagranicznych Eden, Delbos i Sandler. Odpowiedź była negatywna. Doświadczenie udziału w tym nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Ligi zostawiło u Becka gorzkie wspomnienie braku poparcia kogokolwiek^[582].

W obliczu całkowitej niemożności uzyskania poparcia mocarstw dla jakichkolwiek starań o zadośćuczynienie Lidze za wywołany przez Niemców incydent polski minister wyraził gotowość wzięcia na siebie akcji mediacyjnej w Berlinie, ale tylko na prośbę Rady. Oświadczył też, że wierzy, iż „uda nam się uzyskać od Niemiec mniej więcej strawne dla Ligi załatwienie sprawy”^[583]. Nadzwyczajny mandat ad hoc został Beckowi przyznany specjalną uchwałą. Jak

powiedział polski minister w końcu sierpnia 1936 roku, mandat ów przyniósł „nam możliwość rozmawiania z B[erlinem] w tych sprawach na platformie dogodniejszej niż gdyby to wynikało z bezpośr[ednich] działań”^[584].

Misja Becka przyniosła porozumienie^[585]. Negocjacje z Niemcami dały w rezultacie ugodę sformalizowaną przez wymianę not między MSZ w Warszawie i Auswärtiges Amt. Berlin zapewnił, że „z jego strony nie istniała chęć występowania ani przeciwko statutowi Wolnego Miasta, ani przeciwko prawom Polski”, incydent zaś wymierzony w Lestera miał „charakter jedynie osobisty”. Polski minister spraw zagranicznych uznał z perspektywy czasu, że w ten sposób „role się odwróciły. [Już] nie Liga protegowała Polskę w Gdańsku, lecz Polska musiała osłaniać Ligę w Wolnym Mieście. Odpowiadało to niewątpliwie *realité des choses*, czego dotychczas tak uporczywie w Genewie widzieć nie chciano”^[586]. Uzgodniono, że Lester poda się do dymisji. Beck dla zasady nie godził się, aby urząd Wysokiego Komisarza przypadł obywatelowi jakiegoś mocarstwa, gdyż bardzo złe wspomnienie pozostawił po sobie dyplomata włoski Manfredi Gravina^[587]. Według Becka był on winien temu, że rokowania w sprawie polsko-włoskiego traktatu handlowego nie dały rezultatu^[588]. Nie mniej negatywnie wspominał minister misję na tym stanowisku brytyjskiego generała Hakinga, co było dlań jakby echem nieprzyjaznego stanowiska brytyjskich kół politycznych wobec interesów polskich w początkach niepodległości Rzeczypospolitej^[589]. Akceptując to założenie, dyplomacja brytyjska analizowała kilka pomysłów personalnych: barona de Nagela – posła holenderskiego w Sztokholmie, adm. de Graaffa (holenderskiego wojskowego) oraz duńskiego księcia Axela^[590]. Ostatecznie polski minister zgodził się na kandydaturę szwajcarskiego historyka prof. Carla Jakoba Burckhardta jako „kompromisową”^[591]. Niebawem ujawni on ambicję zaistnienia w historii jako „zbawca pokoju” i będzie sprzyjał Niemcom, mając dobry kontakt z Auswärtiges Amt^[592].

Pomysłowa akcja w Berlinie musiała dać Beckowi poczucie pewnego sukcesu i przekonanie o znacznych możliwościach własnych w stosunkach z kierownictwem III Rzeszy. Jeśli w okresie późniejszym przeceniał on swoje wpływy, to epizod z lata 1936 roku z pewnością się do tego przyczynił.

Sprawa krążownika „Leipzig” pozostaje istotną cezurą w dziejach Wolnego Miasta Gdańska. Beck wyciągnął z tego doświadczenia zasadnicze wnioski. Stwierdzi potem w swych wspomnieniach: „Od czasów tego incydentu musieliśmy już Ligę Narodów w Gdańsku sztucznie podtrzymywać”^[593]. Minister

będzie wspominał owo nocne posiedzenie Rady Ligi jako lekcję pokazującą, że „Polska w sprawach gdańskich mogła liczyć tylko na siebie i na nikogo więcej”^[594].

Na przełomie lat 1936 i 1937 pojawiły się pogłoski o możliwym puczu hitlerowskim w Gdańsku. Reagując na nie, marsz. Śmigły-Rydz powiedział ambasadorowi francuskiemu, że próba takiego przewrotu spotka się z polską odpowiedzią militarną – i to angażującą wszystkie siły, a nie symboliczną^[595]. Jakimś pokłosiem kryzysu z 1936 roku zdają się również słowa Becka z grudnia tegoż roku, że Gdańsk należy „zająć” zbrojnie^[596]. Zredukowanie roli Ligi w Gdańsku do minimum postrzegał Beck jako pozytywny cel polityki polskiej. W kwietniu 1937 roku nakazał zakomunikować ministrowi Rickardowi Sandlerowi: „Liga ma w Gdańsku obowiązki, których jednak spełnić nie chce”^[597]. Pragnął, aby port gdański wszedł „w orbitę polskiej polityki morskiej zgodnie ze swym naturalnym przeznaczeniem”^[598]. Sprawy Gdańska chciał oprzeć „na jedynie zdrowej podstawie bezpośrednich stosunków między nami a tym nowym tworem”^[599].

Przywoływana tu już nieraz, pochodząca z kwietnia 1937 roku instrukcja ministra dla posła Potworowskiego przeznaczona dla Sandlera zawiera optymistyczne stwierdzenie, że „p[an] Burckhardt robi b[ardzo] dobre wrażenie”, lecz „przypuszczać należy, że Senat dąży do zmiany konstytucji, ale na drodze legalnej i bez wywoływania konfliktu z Ligą”, a „Polska w swojej działalności na terenie Gdańska w ostatnich konfliktach nie otrzymała ze strony Ligi dostatecznego poparcia”^[600].

W związku z gdańską polityką Becka narosło dużo kontrowersji. Jej głównym założeniem była teza o konieczności pozostawienia niemieckiej ludności Wolnego Miasta prawa do kształtowania własnego życia wewnętrznego, nawet jeśli oznacza to hitleryzację. W opinii ministra podstawą zdrowego kompromisu miało być powstrzymanie się Polski od ingerowania w te sprawy. Podnoszono już zarzuty, że w ten sposób Beck „oddawał” ludność Wolnego Miasta „pod terror hitlerowski”^[601]. Rozumowanie to nie bierze pod uwagę, że rząd polski nie miał do dyspozycji żadnych środków skutecznego powstrzymania ofensywy narodowych socjalistów. Poza tym ci, którzy krytykują politykę gdańską Becka, nie chcą pamiętać, że wkraczanie w wewnętrzne życie polityczne Gdańska byłoby rodzajem obrony stanu posiadania weimarskich partii o z gruntu antypolskim obliczu, podczas gdy Hitler dawał Polsce ofertę ugody i powtarzał, że sąsiedztwo z Polską to *Lebensnotwendigkeit* (życiowa konieczność) dla nowych Niemiec.

Uzyskawszy wolność od ingerencji we własne życie polityczne, Gdańsk powinien pozostać związany z Polską gospodarczo jako „miasto rozwijające się

dzięki zapleczu polskiemu” i będące „integralną częścią naszej morskiej polityki”^[602]. Ta koncepcja była istotnym elementem polityki zagranicznej Polski lat 1934–1939. Swoją politykę gdańską postrzegał Beck jako własną ofertę dla Niemiec. Otwarcie powoływał się na owo stanowisko, jakie zajmował wobec życia wewnętrznego Wolnego Miasta, w rokowaniach z rządem III Rzeszy aż do marca 1939 roku.

Po raz pierwszy w bardzo stanowczej formie Beck zwrócił uwagę na fikcyjność opieki Ligi Narodów nad Wolnym Miastem Gdańskim 19 grudnia 1935 roku, rozmawiając z Anthonym Edenem. Poinformował brytyjskiego polityka, że dyplomacja polska wkroczyła „na drogę bezpośrednich układów z Gdańskiem”, przez co Rada Ligi została „bardzo odciążona”^[603]. Oczywiście regulowanie problemów bezpośrednio z władzami Gdańska – bez udziału Ligi Narodów – nie było możliwe inaczej jak tylko poprzez rozmowy z Niemcami. Bo przecież wolne z nazwy miasto było rządzane z Berlina, a „dynamizmu niemieckiego” zachodnie mocarstwa „nie potrafiły zatamować”. „Na marginesie negocjacji w sprawie krążownika «Leipzig» podjęliśmy półoficjalną próbę znalezienia jakiegoś rozsądniejszego układu między Warszawą a Berlinem, który zabezpieczałby przynajmniej *status quo* w statucie Wolnego Miasta. Próba ta nie dała niestety praktycznego rezultatu” – wspominał Beck w 1940 roku^[604].

Myśl, aby dążyć do specjalnego potwierdzenia przez Niemcy praw Polski w Gdańsku, pojawiła się jako koncepcja ambasadora Józefa Lipskiego w związku z planami polskiej dyplomacji, by osiągnąć przedłużenie polsko-niemieckiego układu o nieagresji. Beck zezwolił mu na podjęcie w tej sprawie starań w Berlinie, ale uczynił to bez przekonania^[605]. Zasadniczo koncepcja Becka, która ożywiała jego politykę gdańską, zakładała, że prawa Polski w Gdańsku będą poszanowane i na nowo potwierdzone. W zamian za to rząd polski nie będzie ingerował w wewnętrzne sprawy w Wolnym Mieście, co w praktyce oznaczało niesprzeciwianie się rozwojowi tam ruchu hitlerowskiego i jego dominacji politycznej. Zgodnie z tymi założeniami Beck oświadczył Edenowi, że błędem jest kierowanie się „antypatią dla ustroju hitlerowskiego”, a on sam „nie powoduje się żadnymi sympatiami ani antypatiami”. I podkreślił, że „Polska zajmuje stanowisko, iż nie należy krępować wewnętrznego życia Niemców gdańskich”^[606].

Niewątpliwie w związku z tym poglądem, jak dowiadujemy się z rozmowy Becka z Edenem 20 stycznia 1936 roku, polski minister sondował nawet koncepcję obsadzenia stanowiska Wysokiego Komisarza Ligi w Gdańsku przez obywatela narodowości polskiej^[607]. „Rozwiązanie takie stwarzałoby dla Polski wiele kłopotów, ale dawałoby jasną podstawę do zdecydowanej akcji dyplomatycznej,

mającej na celu usunięcie trudności. Nie jest to jakieś kategoryczne żądanie rządu polskiego, od którego uzależniałby on swoją współpracę. Może on rozważyć wszelkie inne projekty, trzymając się jednak zasady: im wyraźniejszy nasz mandat, tym silniejsze nasze zaangażowanie”^[608]. Polski minister spraw zagranicznych tłumaczył Edenowi, że „słabością pozycji Wysokiego Komisarza jest to, że żadną określoną siłą nie rozporządza, a Liga jest dla Gdańska pojęciem trochę abstrakcyjnym”^[609]. W dodatku w obliczu bankructwa i rozkładu Ligi Narodów traciła ona skuteczność w sprawowaniu opieki nad Wolnym Miastem, chociaż ustanawiały tę opiekę traktaty i umowy międzynarodowe. Fikcja sprawowania mandatu przez Ligę w Gdańsku unaoczniała Beckowi perspektywę jej wycofania się z Wolnego Miasta – „początkowo rzekomo wszechpotężna Liga zbiegła z placu boju w Gdańsku”. Rodziła się potrzeba jakiegoś rozwiązania, „zanim nie znajdzie się jakaś nowa forma dodatkowego zabezpieczenia tam interesów polskich”^[610]. Tak powstał w Warszawie wstępny plan negocjowanego z Niemcami planu stabilizacji status quo w drodze umowy bilateralnej. Zachodziła tylko obawa, że Liga może albo gwałtownie ulec załamaniu, albo wycofać swego komisarza z Gdańska.

W Wydziale Prawno-Traktatowym MSZ powstało 17 lipca 1936 roku memorandum zatytułowane „Rewizja Statutu Gdańskiego”, którego autorem był znany nam Władysław Kulski. Projekt zakładał rewizję konwencji paryskiej z 9 listopada 1920 roku na drodze nowej bilateralnej umowy między Polską a Rzeszą Niemiecką. Owocem tej umowy miałyby być „usunięcie ingerencji czynników międzynarodowych w życie wewnętrzne Gdańska”. Umożliwiłoby to określone „koncesje dla ruchu hitlerowskiego”^[611]. W zamian za owe ustępstwa Polska zażądała gwarancji praw swoich w Wolnym Mieście, „tak aby oddanie życia wewnętrznego Gdańska niepodzielnie w ręce hitlerowców nie obróciło się następnie przeciw jej żywotnym interesom”. Kulski uważał za możliwe uzyskanie od Niemców „bezsprzecznej podstawy do interwencji zbrojnej w Gdańsku w obronie naszych praw i interesów”^[612].

Niemcy zdawali się skłaniać ku jakiejś formie ugody zaspokajającej życzenia polskie. Przede wszystkim nie ustawiali w manifestowaniu swojej życzliwości. W sierpniu 1936 roku von Ribbentrop (wówczas ambasador w Londynie) zapewnił goszczącego w Niemczech na olimpiadzie Szembeka, że statutu Wolnego Miasta Gdańska „nikt naruszać nie chce”^[613]. Obecnej formy statutowej ruszać nie trzeba, stwierdził Hitler, przyjmując polskiego wiceministra spraw zagranicznych. Kanclerz zapewnił, że prawa polskie „zna i rozumie”^[614]. 18 listopada 1936 roku ambasador von Moltke przedstawił szefowi polskiego MSZ ogólny pogląd Hitlera na temat kwestii przedłużenia układu o nieagresji. „Układ

polsko-niemiecki winien by, zdaniem Kanclerza, być automatycznie przedłużony, aby stanowić trwałą podstawę stosunków między Polską a Rzeszą. Tak samo prawa polskie w Gdańsku powinny by być respektowane”^[615].

Na początku 1937 roku minister Eden wyjawiał Beckowi swoje kategoryczne zastrzeżenie w sprawie konieczności zniesienia urzędu Wysokiego Komisarza. Podczas rozmowy, do której doszło 22 stycznia w Genewie, Eden usiłował przekonać swego polskiego odpowiednika, że „w obecnej sytuacji może lepiej byłoby w ogóle Wysokiego Komisarza Ligi nie mianować, a w każdym razie zastanowić się nad tym, czy ma on rezydować w Gdańsku. Jeśli Wysoki Komisarz ma być tylko niemyym świadkiem coraz większego «totalizowania» Gdańska, to po co ma tam siedzieć”^[616]. Reakcja Becka na te słowa była zdecydowanie negatywna. Zwrócił on brytyjskiemu politykowi uwagę, że „gdyby Rada Ligi zdecydowała nie mianować Wysokiego Komisarza, podjęłaby sama inicjatywę pogwałcenia obowiązujących traktatów. Wysoki Komisarz rezydujący w Gdańsku jest przewidziany przez Traktat Wersalski, który jest podstawową normą prawną statutu gdańskiego”^[617]. W mocnym oświadczeniu minister zapewnił Edena, że Polska nie widzi żadnych możliwości ingerowania w obronę konstytucji Gdańska „o ile Rada [Ligi], a przede wszystkim dwa mocarstwa, to jest Anglia i Francja, które posiadają wszystkie środki egzekutywy, nie będą zdecydowane w razie potrzeby na najdalej idącą akcję, aż do interwencji zbrojnej łącznie”. Do brytyjskiego ministra spraw zagranicznych zwrócił się z prostą deklaracją: „Jeżeli Anglia zdecydowana jest dla zatrzymania dalszego rozwoju regime’u hitlerowskiego w Gdańsku przesłać tam swe kążowniki, to Minister Beck oświadcza, że Polska byłaby dumna, gdyby jej młoda, rozwijająca się marynarka mogła działać łącznie ze wspianą flotą Rządu Jego Królewskiej Mości”^[618]. Przerywając Polakowi jego wywód, Eden zapewnił, że o tym nie może być mowy. Korzystając ze sposobności, jaką stworzyło to oświadczenie, polski minister stwierdził, że należy „szukać takiego rozwiązania, które by w niczym nie naruszało podstaw prawnych statutu gdańskiego, a które by przez pewne zmiany w dotychczasowym może zbyt sztywnym automatycznym systemie proceduralnym traktowania spraw na miejscu przez Wysokiego Komisarza przywróciło normalne stosunki pomiędzy nim a Ligą Narodów, oraz aby w konsekwencji tej normalizacji nastąpiło pożądane przez wszystkich ze względów politycznych odprężenie sytuacji w Gdańsku”^[619].

Nowy projekt układu stabilizacyjnego (mającego formę deklaracji politycznej) w kwestii Gdańska powstał w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych w lipcu 1937 roku. Projektowany tekst postanawiał: „Rządy obu Państw, sąsiadujących z Wolnym Miastem, wyrażają zgodne zapatrywanie, że w interesie

dobrych stosunków sąsiedzkich Polski i Niemiec, które stanowią jedną z podstawowych gwarancji trwałości pokoju w Europie, leży poszanowanie istniejącej odrębności Gdańska jako Wolnego Miasta, którego charakter jest określony z jednej strony jego specjalnym stosunkiem do Polski, jako państwa stanowiącego naturalne zaplecze gospodarcze dla portu gdańskiego, posiadającego w Gdańsku uprawnienia przewidziane w umowach międzynarodowych i którego ludność połączona jest więzami kulturalnymi z ludnością polską w Gdańsku (Wolnym Mieście)”^[620]. Projekt polski zakładał więc potwierdzenie istniejącego status quo. Odpowiedzią na akcję dyplomacji polskiej była niemiecka gra na zwłokę. 14 sierpnia 1937 roku Józef Lipski – pisząc o sprawie górnośląskiej deklaracji mniejszościowej i zagadnieniu Gdańska – donosił o braku postępów swych wysiłków w Berlinie. Niedługo później, 16 sierpnia, wyłożył pomysł szerszego porozumienia polsko-niemieckiego, obejmującego cztery problemy, „które w stosunkach polsko-niemieckich działają drażniąco”, a były to: „(1) sprawy mniejszościowe; (2) deklaracja gdańska; (3) optanci; (4) ewentualnie prawa nabyte”^[621]. „Ambasador polski w Berlinie pracował i pracuje dla wielkiej idei porozumienia polsko-niemieckiego, ale musi ostrzec, że rozwój wypadków w Gdańsku może zniszczyć pozytywny efekt obecnego nowego wysiłku (deklaracje mniejszościowe) w kierunku utrwalenia polsko-niemieckich stosunków” – czytamy w zapiskach Lipskiego^[622].

Ujawniły się istotne różnice zdań między Beckiem a ambasadorem w Berlinie. Jak wynika z pisanego 15 listopada 1937 roku listu prywatnego Szembeka do posła Dębickiego, „Lipski chciał nawet wprowadzić *iunctim* między ogłoszeniem deklaracji a uzyskaniem prewencyjnych zapewnień co do Gdańska. Minister jednak temu stanowczo się sprzeciwił, stając na stanowisku, że sprawa deklaracji musi być traktowana na szerokiej płaszczyźnie międzynarodowej”^[623].

Akcja dyplomacji polskiej zakończyła się rozwiązaniem połowicznym. Hitler zgodził się na ustne oświadczenie 5 listopada 1937 roku mówiące, że „prawa Polski w Gdańsku będą przestrzegane”. Na drodze wymiany jednobrzmiących deklaracji nastąpiło również przedłużenie stosowania zasad konwencji górnośląskiej, która wygasła 5 listopada 1937 roku, do czasu wynegocjowania ogólnego rozwiązania problemów mniejszościowych, co było innym częściowym osiągnięciem dyplomacji polskiej. Deklaracje realizują zasadę wzajemności – pisał Beck do placówek dyplomatycznych – „wykluczając moment dyskryminacyjny zobowiązań jednostronnych”. Zarazem złożone oświadczenia „podkreślają obowiązek bezwzględny lojalności mniejszości jako warunku korzystania z opieki, która jest wyłącznie przejawem suwerenności”^[624]. Przedłużono w ten sposób pewne prowizorium.

Dnia 14 stycznia 1938 roku „Kancelarz uroczyście potwierdził nienaruszalność stanu prawno-politycznego w Gdańsku oraz interesów w Wolnym Mieście” – stwierdził Beck w piśmie do placówek dyplomatycznych^[625]. Minister opuszczał Berlin, otrzymawszy zapewnienia w sprawie Gdańska, jak informował Foreign Office brytyjski ambasador Neville Henderson^[626]. Z punktu widzenia Polski potrzebny był jednak nowy polsko-niemiecki układ stabilizujący egzystencję Wolnego Miasta. O przygotowanie takiego układu będzie starał się Beck w roku 1938 – a powikłania w stosunkach międzynarodowych, które wówczas nastąpiły, zdawały się stwarzać przesłanki do większej ustępliwości ze strony Niemiec.

Sprawa wycofania Wysokiego Komisarza z Gdańska powracała jeszcze wielokrotnie. W rozmowie z Delboscem 6 grudnia 1937 roku Beck stanowczo przypomniał mu, że „Liga Narodów ma w Gdańsku nie tylko prawa, ale i obowiązki, ponieważ statut Wolnego Miasta został zdeformowany w stosunku do historii; ponieważ Lidze dano w nim prerogatywy, więc Liga jest odpowiedzialna za utrzymanie statusu tego quasi państwowego tworu. Jeżeli Liga uchyla się od swego obowiązku, to my damy sobie zawsze radę, ale to będzie pierwszy i może śmiertelny dla Ligi precedens, w którym Liga naruszałaby zobowiązania Traktatu Wersalskiego z własnej inicjatywy”^[627]. Ostrzegł też francuskiego ministra spraw zagranicznych, że „gdyby w sprawie gdańskiej zajęte było stanowisko nielojalne, to i my rezerwujemy sobie nasze stanowisko co do Ligi”^[628]. Oświadczenie owo zapowiadało możliwość opuszczenia przez Polskę Ligi. Nie oznacza to, aby Beck powziął myśl wystąpienia z tej organizacji. Podobna zapowiedź była w rękach dyplomacji polskiej właściwie jedyną formą groźby obliczonej jako retorsja w obliczu działań jednostronnych i niekonsultowanych z rządem w Warszawie.

Łatwiej zamierzony cel uzyskała dyplomacja polska w sprawie ochrony mniejszości na Górnym Śląsku jako podzielonym po plebiscycie z 1921 roku terytorium spornym. Ponieważ stosunki polsko-niemieckie uległy normalizacji, rząd polski z inicjatywy Becka podjął zabiegi mające na celu przedłużenie stosowania konwencji górnośląskiej. Dyplomacja niemiecka postulat ten – pod naciskiem Hitlera – przyjęła, uznając, że jest to rozwiązanie konieczne do czasu osiągnięcia całościowego porozumienia polsko-niemieckiego w sprawie poszanowania praw mniejszości narodowych w obu państwach^[629]. W listopadzie 1937 roku na mocy wymiany not dyplomatycznych obydwie rządy, polski i niemiecki, potwierdziły prolongatę tej umowy do czasu wynegocjowania nowego porozumienia. Beck odrzucił niemiecki wniosek o rokowania na temat całościowej regulacji zagadnienia mniejszości. Uznał, że układ w tej sprawie umożliwiałby w przyszłości ingerencję w sprawy wewnętrzne Polski. Nie chciał

przyjęcia umowy ustalającej konkretne normy proceduralne w traktowaniu problemów mniejszości narodowych: niemieckiej w Polsce i polskiej w Niemczech. Niemniej Polskę i Rzeszę Niemiecką czekały rozmowy o całościowym uregulowaniu spraw mniejszości narodowych.

Z końca 1937 roku zachowała się w aktach polskiego MSZ notatka omawiająca aktualny stan stosunków polsko-niemieckich. Jej autorzy z Wydziału Zachodniego MSZ podkreślali, że przyszłość tych stosunków jest niepewna, zatem „tym ostrożniej należy przystępować do oceny rezultatów porozumienia z roku 1934 i wysiłków w kierunku dalszego rozjaśniania atmosfery wzajemnych stosunków”^[630]. Była to więc ocena bardzo ostrożna i tym samym realistyczna. W podobnym mniej więcej czasie ambasador von Moltke przedstawił Auswärtiges Amt niepozostawiającą złudzeń ocenę, wedle której „Polska będzie wyzyskiwać każdy objaw słabości Niemiec”. Gdyby udało się jej uzyskać przedłużenie deklaracji o nieagresji – o co Beck czynił starania – to kierować się będzie własnymi interesami^[631]. Nic dodać, nic ująć.

Beck jako człowiek i polityk

„Trójca: prezydent Mościcki, marsz. Śmigły, Beck stanowiła instancję najwyższą podejmującą wszelkie decyzje w momentach krytycznych. Rozmawiałem z wszystkimi trzema. Beck był spośród nich z pewnością osobistością górującą zdolnościami intelektualnymi, szybkością orientacji, bystrością sądu, darem dyskusowania, konsekwencją w działaniu. Narzucał dwom drugim uczestnikom trójcy swą wolę. Był najbardziej udaną decyzją personalną marszałka” – pisał po latach ekonomista i przenikliwy świadek epoki prof. Adam Krzyżanowski^[632]. Dodajmy od razu, że mimo krańcowo rozbieżnych ocen i opinii, jakie zbierał Beck jako minister Rzeczypospolitej i długo po śmierci, nikt nie odmawiał mu przenikliwej inteligencji. Krytycy wskazywali jednak na niektóre inne cechy jego charakteru, a przede wszystkim wielkie ambicje i nadmierną pewność siebie.

Obejmując urząd spraw zagranicznych, był Beck najmłodszym w ówczesnej Europie szefem tego resortu. Ministrem spraw zagranicznych Rzeczypospolitej pozostał przez okres siedmiu niezmiernie trudnych lat (1932–1939), kiedy załamywał się porządek międzynarodowy ustanowiony traktatami pokojowymi po pierwszej wojnie światowej, a położenie Polski z każdym miesiącem stawało się coraz trudniejsze. „Minister Zaleski nie był niczym innym jak nieszkodliwym zwiadowcą spraw bieżących” i pracował w ten sposób, aż przyszła pora, kiedy Marszałek znalazł „odpowiedniejszego wykonawcę [...] rozkazów [...] w osobie pułkownika Becka”. Ten po śmierci Marszałka stał się „faktycznym kierowncą polskiej polityki zagranicznej jako dziedzic politycznej myśli Marszałka” – tak pisał dyplomata Jan Łoś^[633].

Jednym z decydujących motywów wyboru jego osoby na urząd ministra spraw zagranicznych był z pewnością jego wiek. Piłsudski, wskazując tę, a nie inną osobę, chciał zostawić Polsce kierownika polityki zagranicznej na długie lata. „Wytrawnego i z natury przezornego dyplomate miał zastąpić młody, energiczny, sprawny wykonawca”; Piłsudski nie przeznaczał mu „roli doradcy, lecz instrumentu” – stwierdził Kajetan Morawski^[634]. „Dynamiczny, błyskotliwy, przywiązany do swego stopnia pułkownika” – to w ujęciu Wandycza główne cechy osobowości politycznej Becka^[635]. W myśl wskazań swego wodza – jak powie ten historyk – Beck „wykonywał politykę z zapałem i być może pewnym odcieniem arogancji”^[636]. „Podczas gdy Zaleski był milczącym i nieskutecznym oponentem polityki Piłsudskiego, Beck realizował ją z wiernością i lekkomyślnością” – pisał

Josef Korbel^[637]. W przeciwstawieniu tym jest wiele przesady, lecz tak mniej więcej postrzega obydwu polityków – Zaleskiego i Becka – historiografia cudzoziemska. Piłsudski jako polityk to przede wszystkim „człowiek czynu, nie ujawniający swych zamiarów i działający przez zaskoczenie”; Zaleski łagodził ten wizerunek, a Beck go „potęgował” – pisał Wandycz^[638]. Temu stwierdzeniu nie sposób zaprzeczyć. „Do zadań, jakie przed nim stanęły, podszedł z wielką inteligencją, ale niestety także z zadawnionymi urazami i z przerastającą doświadczenie pewnością siebie” – pisał z kolei o Becku Kajetan Morawski^[639].

Cechy charakteru i predyspozycje Becka jako polityka analizował wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski w swoich uwagach wspomnieniowych. „Równorzędnie egzystowały tu – stwierdza – dwie odmienne, często sprzeczne i przeciwstawiające się sobie osobowości: z jednej strony, zrównoważonego i nieprzeciętnie utalentowanego męża stanu, a z drugiej zadzierzystego, a czasem ryzykanckiego a naiwnego politycznie i zarozumiałego pułkownika pragnącego dowodzić współpracownikami cywilnymi”^[640]. Ocena ta pozostaje niewątpliwie dyskusyjna, ale warto ją przypomnieć.

Od początku w czasie całej swej siedmioletniej kariery ministerialnej Beck świadomie przedstawiał się jako depozytariusz idei swego mistrza. Każde podkreślenie tej zależności było dużym komplementem dla Becka. Od śmierci Marszałka „jesteś widocznym i uznanym wykładnikiem, zarówno w Polsce jak daleko poza jej granicami” nie własnej myśli, lecz „jednolitej koncepcji politycznej” – pisał do swego szefa ambasador Raczyński w liście z Cannes 2 lutego 1938 roku^[641].

Jawił się Beck jako człowiek „na pierwszy rzut oka zimny i nieprzystępny, surowy i wymagający wobec siebie i podwładnych, zagadkowy dla obcych obserwatorów” – jak napisze Piotr Łossowski. Ale „za maską nieprzystępności krył się człowiek wrażliwy”^[642]. Obserwacja ta wydaje się bardzo trafna. Służbę państwową pojmował Beck jako rodzaj udziału w „misji specjalnej, która przypadła w udziale obecnie pracującemu pokoleniu dla utrwalenia w sposób stały tych wartości, które z naszego państwa mają uczynić twór kompletny i szanowany” – jak stwierdził w znanym przemówieniu do kandydatów do polskiej służby zagranicznej 26 czerwca 1931 roku^[643]. Dbłość o prestiż państwa i szacunek dla niego za granicą należały według niego do najważniejszych zadań ministra spraw zagranicznych. „[P]rzez cały czas mojej służby przykładam szczególną wagę do prestiżowej pozycji szefa państwa polskiego” – podkreślał w dyktowanych w Rumunii wspomnieniach^[644]; „ze wzruszeniem myślałem o długoletniej pracy Marszałka Piłsudskiego, który zawsze – w czasach kiedy nie mieliśmy jeszcze dzisiejszej siły, ani znaczenia – widział Polskę w majestacie

dostojeństwa i szukał wokoło siebie obywateli, uważających godność narodu za swoje własne dobro” – mówił Beck jesienią 1934 roku^[645].

Polityki stawiającej na godnościowy czynnik w stosunkach międzynarodowych na ogół nie odbierano za granicą z uznaniem. Dyplomaci cudzoziemscy wskazywali na psychologię narodu kierującą dyplomacją ku marzeniom o wielkości i „polityce prestiżu”, mającej dać krajowi status „wielkiego mocarstwa”, na co brakowało pokrycia w realnym znaczeniu państwa^[646]. Beck bywał oskarżany o nadmierne uleganie wymogom „polityki prestiżu”. Nie był z pewnością wolny od tych skłonności, co poświadcza jego wypowiedź do swego zastępcy z marca 1936 roku, kiedy z zachwytem opowiadał, jak w Brukseli „przyjmowano go z królewskimi honorami”, i podkreślał, że „nigdy nie widział tak wspaniałego i świetnego przyjęcia”, chociaż to już jego jedenasta podróż zagraniczna^[647].

Z zapisków Szembeka dowiadujemy się, że Beck uważał, iż Polska Odrodzona miała tylko dwóch ministrów spraw zagranicznych – Aleksandra Skrzyńskiego i jego właśnie^[648]. Szembek skomentował to, pisząc, że jego zwierzchnik „posiada wyraźne poczucie swej wartości”. O bardzo wysokiej samoocenie – jaka niewątpliwie występowała u Becka – mówią nam więc niewzbudzające wątpliwości źródła^[649]. Trzeba jednak podkreślić, że nasz bohater nie stawiał nigdy własnej osoby w centrum, ale domagał się szacunku do swego państwa – co na arenie międzynarodowej zawsze musi odbywać się w zgodzie z zasadami wzajemności. Beck zwracał uwagę na zachowanie i formę stosunku przedstawicieli państw cudzoziemskich do Polski. Zawsze bezwzględnie egzekwował zasadę wzajemności. Jest rażącym uproszczeniem, spotykanym niestety w historiografii, mówić, że to postępowanie dyktowały mu osobiste ambicje i ludzka próżność.

Niezaprzeczalnie w określaniu swojej roli minister starał się zwykle unikać wielkich słów. Oczywiście w szczególnych chwilach sięgał po wzniosłe sformułowania – zawsze, kiedy chodziło o nadrzędne sprawy narodu i państwa, co wydaje się zrozumiałe. Jako minister spraw zagranicznych wierzył, że mimo obciążającego nasze narodowe konto spadku niewoli uda się Polsce uzyskać należne jej miejsce w Europie, jeśli zdoła zmienić protekcyjny stosunek świata do niej. Myślenie Polaków – polskich elit politycznych i opinii publicznej – o sprawach zagranicznych ma być wolne od kompleksu niższości^[650] – powtarzał Beck tę tezę wielokrotnie. Walkę z takimi przyzwyczajeniami jak szukanie opieki u mocarstw cudzoziemskich traktował jako swoją misję, zapewne niekiedy z przesadą. Ale cel był słuszny i broni się z perspektywy historycznej, bowiem „nasz patriotyzm zawierał dużą dozę kompleksu niższości”^[651].

W wypowiedziach Becka dość często powracało wspomnienie długotrwałej niewoli. Ciężyło w jego świadomości przykre hasło cudzoziemców o „biednej Polsce” (*la Pologne malheureuse*), która potrzebuje pomocy. Ale chociaż „w historii bardzo trudno jest doganiać” – jak powie Beck – wierzył on w politykę prowadzoną bez kompleksów, która pozwoli Polsce na realny awans w hierarchii międzynarodowej. Gabinet ministra zdobiły portrety króla Stefana Batorego i Józefa Piłsudskiego – co jest dostatecznie wymowne^[652]. W polskiej polityce pamięci – jak określimy to dzisiejszym językiem – Beck zalecał odwoływać się do dziedzictwa świetności Rzeczypospolitej Obojga Narodów i pięknych kart odrodzonej Polski, takich jak zwycięstwo nad Sowietami w roku 1920. Mimo insurekcyjnego patriotyzmu, którego był wyznawcą, nie odwoływał się do przegranych powstań – do epizodów klęsk i słabości. A więc nie malowidła Grottgera, ale obrazy doby Jagiellonów i Batorego miały ożywiać wyobraźnię nowego pokolenia Polaków. Nie czasy słabości, ale chwały – taka była „polityka historyczna” adresowana do zagranicy, jaką proponował^[653].

Myliłby się jednak ten, kto by uważał, że Beck był człowiekiem pogrążonym w rozpamiętywaniu historii. Potrafił dostrzec, że w wypadku skłóconych narodów jakąś szansą może być osąd, iż „przeszłość należy do historii” – jak powiedział do posła Charwata, mając na myśli polsko-litewski spór o dziedzictwo unii jagiellońskiej. Również w wypadku relacji z Niemcami widział potrzebę jakiegoś rozejmu na polu odwoływania się do historii. Z tych założeń wyrosła koncepcja polsko-niemieckiej komisji do spraw przeglądu i rewizji podręczników szkolnych, której praca miała stanowić istotne posunięcie z zakresu „rozbrojenia moralnego”^[654].

Piłsudski przestrzegał Becka, że „nie wolno robić myśli i planów ponad wytrzymałość instrumentu, który ma je wykonać, bo wszystko robią ludzie”. Sam minister przypominał te słowa w przemówieniu na pięciolecie pracy ministerialnej 2 listopada 1937 roku^[655]. Musiał jednak mieć w pamięci również zalecenie Marszałka, że nie wolno nigdy „zaczynać rachunku od swoich słabości” i „składać przed silnym wrogiem pokornie głowy”^[656]. Brytyjski historyk Lewis Namier zauważył, że Beck to człowiek, którego wychowała praca w wywiadzie. Obciążający miał być u niego „brak parlamentarnego treningu”^[657]. Nie da się zaprzeczyć, że do kierownictwa dyplomacji nie dochodził poprzez parlamentarną politykę i walkę. Nigdy nie był posłem. Ale to właśnie wydaje się raczej atutem wyrażającym się w umiejętności zwięzłego określania problemów.

Oceniając wysoko dokonania jednego ze swych poprzedników na stanowisku ministra spraw zagranicznych Aleksandra Skrzyńskiego, Beck zauważył, że pracować mu przyszło w warunkach „rozstroju wewnętrznego”, dla swych zaś

koncepcji „nie miał w kraju żadnego *Hinterlandu*”^[658]. Analizując politykę Becka, dostrzeżemy jednak ów brak zaplecza także i w jego wypadku. Słusznie pisał Stanisław Mackiewicz, że „Beck nie miał oparcia dla swej polityki ani w kraju, ani w rządzie, ani w opinii publicznej”^[659]. Musimy być świadomi tego uwarunkowania. Krytycy ministra podnosili, że jego dyplomacja „jest przede wszystkim manewrowaniem” – jak ujął to w jednym ze swych raportów z Warszawy francuski ambasador Laroche w październiku 1934 roku^[660]. Tezę, że Beck nie ma przed sobą jasno zdefiniowanego celu, tylko taktykę, podnosili często przedstawiciele polskiej opozycji. Czynił to bardzo sugestywnie główny ekspert opozycyjnego Stronnictwa Narodowego w zakresie spraw międzynarodowych prof. Stanisław Stroński. W polityce Becka „za dużo jest taktyki” – to jedno z jego stwierdzeń parlamentarnych^[661]. Nie ma jednak nic bardziej błędnego niż taka opinia.

To prawda, że z nieskrywanym wstrętem podchodził Beck do wszelkiej „paktomanii”. „Nasz minister spraw zagranicznych, który jest pułkownikiem artylerii i jest z tego słusznie dumny, takiej gadaniny by nie wytrzymał” – miał powiedzieć o nim Piłsudski^[662]. Niechęć do rozwlekłej formy, do gry słowami, z której nic nie wynika, motywowały to nastawienie. Beck miał w kraju i zwłaszcza za granicą opinię człowieka, którego postępowaniem kieruje makiawelizm. W dyplomatycznym świecie międzywojennej Europy ukształtował się jego wizerunek jako „sfinksa”. Powtarzano opinię o jego nadzwyczajnej tajemniczości. Nie pozostaje to w sprzeczności z kanonami sztuki dyplomatycznej, o której Francuz de Callières pisał: „Nie wolno pozwolić nikomu przed czasem przeniknąć swej tajemnicy”^[663]. Wiele rozprawiano o ukrytych złych intencjach i przewrotności polskiego ministra. W rzeczywistości, kiedy czytamy dokumenty dyplomatyczne, chociażby notatki z jego rozmów z obcymi partnerami, znajdujemy u Becka dużą jasność sformułowań, nawet bardzo daleko idącą, z pewnością większą niż u jego partnerów i przeciwników, gdy tymczasem zawiłość sformułowań i ukrywanie rzeczywistych intencji to umiejętności jakby właściwe dyplomatom. Żywił Beck wstręt do rozwlekłych przemówień pisanych przez kogoś innego^[664]. Zwięzłość, precyzja, umiejętność ujmowania skomplikowanych zagadnień w kapitalnych skrótach, formułowanych w niebanalnym stylu – to były umiejętności Becka. I to one tak bardzo podobały się Piłsudskiemu.

Odwołania do służby w armii jako doświadczenia nader cennego na użytek prowadzenia polityki zagranicznej były u Becka bardzo częste. „Jako dawnemu oficerowi Sztabu Generalnego wydaje mi się...” – to zwrot, którego lubił używać, podejmując partnerów cudzoziemskich, zwłaszcza w chwili kiedy chciał zwrócić

uwagę na związek między czynnikiem siły a materią dyplomacji. Narody mające dobrego żołnierza stawiał Beck wyżej w hierarchii międzynarodowej niż inne – bez względu na rozmiar terytorium. Stąd specjalny sentyment do Węgrów i Turków. Stąd też pełne życzliwości podejście do dalekiej Jugosławii, a zarazem lekceważące traktowanie Czechów. Zdaniem Piotra Łossowskiego nie był Beck idealnym dyplomata – obciążeniem stał się jego „poprzedni zawód wojskowy”^[665]. Nasuwa się jednak pytanie, czy istotnie wojskowa karta życia to obciążenie, czy może atut. Pięcioletnia służba na stanowisku szefa gabinetu ministra spraw wojskowych przy Józefie Piłsudskim była wielką szkołą. W stylu uprawiania dyplomacji Beck stawiał na dynamizm. W instrukcji dla delegacji Rzeczypospolitej na Zgromadzenie Ligi Narodów w Genewie we wrześniu 1937 roku stwierdzał: „Należy wpierw przez dłuższy czas powtarzać swoje pretensje, aby ludzie uwierzyli w ich słuszość i w końcu zaczęli je realizować. Ponieważ skłopotany obecnie świat boi się państw dynamicznych i chętnie się z nimi układa, by nie dopuścić do awantury – podkreślamy te elementy, które świadczą i czynią wrażenie, że jesteśmy dynamikami”^[666].

Miał polski minister spraw zagranicznych opinię człowieka energicznego, lojalnego i dyskretnego. Miał przede wszystkim łatwość podejmowania decyzji. Był człowiekiem silnej woli. Jego charakter znamionowała umiejętność „narzucania swych poglądów”^[667]. Stanowczość – odwołajmy się jeszcze raz do de Callières’a – jest wielką zaletą w dyplomacji^[668].

Obowiązki wypełniał sumiennie. Podczas spotkań urzędowych był bardzo skupiony. Ożywiał się w trakcie rozmowy. „Przerywa nagle konwersację kryjąc twarz w dłoniach, jakby zatapiał się w głębokiej zadumie, by kontynuować rozmowę gestykulując w narastającym tempie” – zanotował szwedzki dyplomata Sven Grafström^[669]. W pracy Beck cenił zwięzłość i rzeczowość. Jednym z przejawów tego podejścia do codziennych zajęć dyplomatycznych było zalecenie możliwej zwięzłości w raportach z placówek. Bardzo cenił niezależność myślenia. Człowiek, który umie mówić „nie”, to najlepsza rekomendacja do służby państwowej – taka opinia w oczach Becka stanowiła pochwałę.

Szefem był na pewno wymagającym. Cenił nade wszystko lojalność, ale i pracę tylko „na akord”, czyli nie według grafiku godzin, ale osiągniętego rezultatu i rozwiązanego problemu. Za najmilsze doświadczenie w swej pracy uznał to, iż „od nikogo ze służby naszego Ministerstwa nie posłyszał nigdy, że jest zmęczony”^[670]. Jak zanotował dziennikarz Konrad Wrzos, jeśli Zaleskiego urzędnicy MSZ nazywali patronem, to Becka zawsze szefem^[671]. Brak poczucia dyscypliny uważał minister za największe przewinienie. Nie pytał o zdanie podwładnych. Rozwagał zazwyczaj każdy problem sam. Podejmował takie

decyzje, jakie uznał za najbardziej stosowne. Do samego zawodu dyplomaty, jak się zdaje, odnosił się z pewnym dystansem. „Nie jestem dyplomatą” – wyznał Wrzosowi^[672]. Widział w sobie żołnierza, który z woli przywódcy otrzymał określoną misję na stanowisku ministra spraw zagranicznych.

Czytał Beck raporty dyplomatów zawsze osobiście. Stąd brał się jego nakaz zachowywania zwięzłości – lapidarne raporty cenił najwyżej. Idealem było pięć, a maksymalnie siedem stron maszynopisu. Rzadko dokument taki liczył ich ponad dziesięć^[673]. Również instrukcje ministra dla szefów placówek były zwięzłe. Nie pisał Beck właściwie żadnych memorandumów programowych. Urzędnik zawsze powinien sprawę przedstawić możliwie krótko.

W dobie urzędowania naszego bohatera zaznaczyła się krańcowa centralizacja władzy szefa resortu, czyli jego samego. Niespotykana już dzisiaj, jest interesującym eksperymentem z dziedziny sztuki administrowania i działalności państwowej. To w związku z tym stanem rzeczy Kajetan Morawski napisał, że „pułkownik Beck komenderował polską polityką zagraniczną jak dywizjonem artylerii konnej”^[674]. Ówczesna praca ministra spraw zagranicznych polegała w gruncie rzeczy – jak ujmował to Konrad Wrzos – na odbywaniu konferencji i udzielaniu instrukcji^[675]. Doprecyzowując, można powiedzieć, że każdy właściwie dzień wypełniały dyktowanie instrukcji dla szefów placówek dyplomatycznych, rozmowy z przedstawicielami innych państw, odprawy dla wyższych urzędników centrali. Dochodziły do tego oczywiście wizyty zagraniczne, nie tak częste jak dzisiaj. Udział w pracach Rady Ministrów i posiedzeniach ścisłego kierownictwa państwa u prezydenta na Zamku to obowiązki dopełniające całość zajęć.

Zaznaczała się u Becka rygorystycznie pojmowana obawa o możliwość niedyskrecji w tym, co stanowi tajemnicę dyplomatyczną. Również w tym zachowaniu nawiązywał do metod pracy politycznej Piłsudskiego^[676]. Tajność postępowania jako element specyficznej metody uprawiania dyplomacji przez Becka była podnoszona przez obserwatorów zagranicznych – zwłaszcza francuskich^[677]. Minister był też zwolennikiem pewnej oszczędności instrukcji, nie tylko w sensie ograniczeń ich rozmiarów. Wyróżniając dwa systemy informowania własnych poselstw i ambasad przez centralę, zalecał „partykularne informowanie szefów placówek”, a nie działanie na zasadzie „wszystkie placówki o wszystkim”^[678]. Tak też postępował, kierując resortem.

Niechęć do propagandy stanowiła u Becka wyraźną cechę jego stylu pracy publicznej. Nie doceniał, jak można wnioskować, tego środka urabiania opinii publicznej. Bliskie mu było idealistyczne przeświadczenie, że dobra polityka

broni się sama. W jednej z odnotowanych przez Szembeka uwag ministra znajdujemy ostrzeżenie, aby „nie rzucać sum” na propagandę zagraniczną, gdyż w rywalizacji międzynarodowej liczy się najbardziej „wytworzenie istotnych wartości wewnętrznych”^[679].

Brytyjski historyk Donald Cameron Watt napisał o Becku jako dyplomacie: „W negocjacjach jego styl oscylował między legalistyczną obstrukcją a aroganckim narzucaniem warunków”^[680]. Słowa to nacechowane jednostronnością. Trzeba zgodzić się z opinią, że Beck zawyżał siłę i możliwości Polski. Ilustracją tego niech będą słowa: „pokonanie armii polskiej wymaga wielkiego wysiłku” – wypowiedziane w maju 1938 roku do estońskiego posła Johanna Markusa^[681]. Najbliższy współpracownik polskiego ministra M. Łubieński zauważył już ex post, że „Beck nie wierzył w słabość Polski, patriotyzm jego nie był zamącony przez żaden sceptycyzm, przez żadną wątpliwość”^[682]. To prawda, że za Piłsudskim minister powtarzał, iż Polska jest „krajem biednym”. Nigdy to jednak nie oznaczało dla niego konieczności „klientalnej polityki”.

Czy jednak rzeczywiście był Beck jako polityk rzecznikiem wywiedzionej z polskiego romantyzmu tezy, że siły należy „mierzyć na zamiary”? Sprawa wcale nie jest prosta w ocenie. W wywiadzie dla „Polski Zbrojnej” z 25 listopada 1936 roku Beck mówił, że „proporcja między odwagą a umiarkowaniem to najbardziej istotny warunek polityki”. I tu powoływał się na wskazania Piłsudskiego^[683]. „Błąd popełniony w tym względzie dotyczył [...] nie sedna naszej polityki zagranicznej, ale jej prezentacji, sposobu jej podawania partnerom”^[684]. Czy polityka, jaką prowadził Beck, mogła być lepiej „sprzedana” wizerunkowo? – to bardzo trudne pytanie. Czy politykę sprzeciwu i dynamizmu można było lepiej „podawać” partnerom cudzoziemskim?

„Przy całej swojej ambicji i błyskotliwości nie zdawał się odróżniać taktyki od strategii w polityce” – twierdził o Becku dyplomata Roman Wodzicki^[685]. Nic bardziej błędnego. Było wręcz przeciwnie. Jako polityk sięgał minister do imponderabiliów. Ktoś może twierdzić, że było to nastawienie dziewiętnastowieczne, zatem anachroniczne. Ale trzeba pamiętać, że konieczność wyznawania wiary w wartości niemające wymiernej ceny jest nakazem na każde czasy. U Becka zresztą występują także elementy dyskursu modernizacyjnego, z odwołaniami do motywu przezwyciężenia gospodarczego zapóźnienia. Utracone z punktu widzenia polskiej państwowości XIX stulecie to jeden z nadrzędnych motywów jego myślenia o historii i polityce.

Przeszedł Beck do historii jako człowiek, który odwołał się do honoru jako wartości nadrzędnej. Kategoria honoru narodu miała rangę ostatniej instancji.

Ale w pracy dyplomatycznej z upodobaniem używał nie pojęcia honoru, lecz francuskiego zwrotu *réalité des choses*^[686]. Zawsze podkreślał, że charakter każdej polityki określają realia geografii oraz czynnik czasu, a podstawowym instrumentarium polityka jest „kalendarz i zegar”. Sprawiał wrażenie człowieka o usposobieniu sceptycznym. W jego wypowiedziach i reakcjach dopatrywano się cynizmu. W rzeczywistości był jednak idealistą, ale nie wyznawcą „doktryn oderwanych od życia”.

O Polsce Beck nigdy nie mówił z egzaltacją, ale zawsze odświętnie. Należał do ludzi pełnych gorącej wiary w Polskę. Jemu wszakże przyszło żyć w czasach, kiedy „kapitał entuzjazmu” w pracy na rzecz odzyskanego państwa był niemały i stanowił wielką wartość. Można powtórzyć o nim to, co sam powiedział o Tadeuszu Hołówce podczas jego pogrzebu, wskazując na jego idealizm, „jaki tylko rzeczywistość wytrzymać może”, „idealizm świeży” i „najwyższego poziomu”^[687].

Zagrożenie dla polityki Becka po śmierci Piłsudskiego tkwiło w jego niepopularności jako ministra, gdyż jego nazwisko symbolizowało zbliżenie polsko-niemieckie – zauważył von Moltke^[688]. A nie cieszyło się ono poparciem społecznym. Ten stan rzeczy był niezaprzeczalnie stałym motywem rozważań i doniesień zagranicznych obserwatorów poczynąń dyplomacji polskiej. Chociaż wciąż na nowo wróżyono jego koniec, Beck mimo wszystko trwał na stanowisku. Jednoosobowo w zasadzie prowadził swoją politykę. Polityka zagraniczna – co zrozumiałe i dość oczywiste – jest ściśle związana z wewnętrzną, ale jednak cieszy się pewną autonomią. Rządzi się własnymi prawami, o czym pisał Piotr Wandycz^[689]. Trafność tych uwag szczególnie odnosi się do tej polityki, którą prowadził Beck.

Beck o swoich partnerach zagranicznych i jego osobowość w ich oczach

Jako polityk Beck przede wszystkim spotkał na swej drodze Hitlera. Rozmawiał z nim czterokrotnie. Nie wydaje się, aby był pod osobistym jego urokiem. Ale na pewno z powagą słuchał długich zazwyczaj wywodów wodza III Rzeszy. Czy zatem Beck ufał jego zapewnieniom, jak uważał Stanisław Stroński, krytycznie komentując jego politykę?^[690]

Henryk Batowski pisał: „Błędem zasadniczym była nadmierna wiara Becka w szczerość Hitlera i w możliwość naprawdę trwałego zwrotu w stosunkach polsko-niemieckich. Strona polska nie rozumiała, że czasowa ugoda z Polską jest Hitlerowi potrzebna tylko ze względów taktycznych i że nie może trwać długo przy niewątpliwym dalszym istnieniu w Rzeszy apetytów ekspansjonistycznych. Żłudna i krótkowzroczna była nadzieja, że uwaga Niemiec zwróci się po rezygnacji z ekspansji w kierunku wschodnim na południe i że tam zaabsorbowane Niemcy będą musiały trwale zrezygnować z polskiego Pomorza, Gdańska i Śląska”^[691]. Nie przekonują nas te wywody.

Uczynić trzeba jedno rozróżnienie. Czymś innym jest ufać komuś bezwzględnie – i zdawać się na jego wolę, a czymś innym przyznawać pewien kredyt zaufania jego słowom, które w polityce wprawdzie nie zastępują czynów, ale bez których ona obejść się nie może. W enuncjacjach Hitlera tkwiło wielkie novum w ustosunkowaniu się do Polski i zaznaczało się zerwanie z dziedzictwem niemieckiej „negatywnej polityki polskiej”^[692]. Dostrzegając to novum i zerwanie, Beck dawał wypowiedziom wodza III Rzeszy niewątpliwy kredyt zaufania. Przyjmował z dobrą wiarą jego podejście do Polski, gdyż zdawało się zrywać z tym wszystkim, co żywiło odwieczny antagonizm polsko-niemiecki. Łatwo dzisiaj w takim nastawieniu polskiego ministra dopatrywać się naiwności albo hołdowania złudzeniom. Z perspektywy roku 1939 taka ocena ma swoją zasadność. Musimy jednak pamiętać, że uderzenie przez Hitlera w nowy ton dyskursu wobec Polski zdawało się nieść jakieś nadzieje. Poza tym pamiętajmy, że Führer jawił się jako wiarygodny mąż stanu wielu politykom europejskim. Beck nie był w swych zapatrywaniach odosobniony.

Nowatorstwo totalitarnego ekspansjonizmu oraz jego dynamika były dla europejskich elit politycznych ówczesnej doby na ogół niezrozumiałe. I w tej również kwestii Beck nie stanowił w żaden sposób wyjątku. Bezprecedensowy

fenomen ruchów i ustrojów totalitarnych przyniósł powszechne zaskoczenie, głównie zasięgiem i głębokością wpływu ideologii na życie oraz maksymalizmem celów. Beck wiele mówił o tej dynamice państw totalitarnych, podkreślał też wielką rolę ideologii w ich funkcjonowaniu. Ale w swym myśleniu o tych sprawach nie wykraczał poza horyzont swoich czasów. Wszystkie dostępne źródła pokazują, że Beck wierzył w rzetelność zapewnień Hitlera. To on jednak będzie również pierwszym politykiem w Europie, który zauważy zbrodniczy ekspansjonizm III Rzeszy. Po Monachium dostrzegł ów ekspansjonizm z całym realizmem i zrozumiał, że Hitler dyktator, zatraciwszy miarę rzeczy, liczy się tylko z językiem siły.

Wspomnienie antypolskiej polityki Lloyd George'a tworzyło pierwszy akord spotkania polityków odrodzonej Polski z Wielką Brytanią jako mocarstwem światowym na konferencji pokojowej. Piłsudski mówił o tym ministrowi Edenowi w 1935 roku. Wypominał mu politykę Lloyd George'a. Beck postępował podobnie^[693]. Nie najlepsze – i to najdelikatniej mówiąc – miał Beck doświadczenia z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Johnem Simonem. Kierował on dyplomacją brytyjską w pierwszych latach sprawowania funkcji ministerialnej przez polskiego polityka. Simon pojmował sprawy międzynarodowe jako *legal causes*^[694]. Na pewno jego zaangażowanie w sprawę paktu czterech mocarstw, proniemieckie stanowisko w kwestiach Wolnego Miasta Gdańska i ogólna niechęć do Polski jako kraju przynoszącego Europie problemy mocno zaciążyły na relacjach obydwu polityków. Ze spotkań z Simonem zapamiętał Beck przede wszystkim „nieprzyjemny ton” w rozmowach^[695].

Pomyślniej ukształtowały się stosunki Becka z krótko działającym następcą Simona Samuelem Hoare'em, który w Foreign Office reprezentował „starą gwardię” polityczną. Nasz bohater cenił go za jego „szerokość poglądów” i zapewne również z powodu zabiegów wokół poprawy stosunków Londyn–Rzym, do czego polski minister przykładął dużą wagę. Z prawdziwym zaś zachwytem wypowiadał się Beck o Edenie. Miał wrażenie, że zupełnie inne byłyby na przykład stosunki Polski z Francją, gdyby wśród Francuzów znalazł się polityk o zdolnościach Brytyjczyka^[696]. Beck lubił go osobiście, mimo różnic w zapatrywaniach politycznych. Byli *in excellent terms* – jak ujął to ambasador Kennard. To spowodowało brak „pompatyczności” (*pompousness*) i wzajemną sympatię między nimi – do tego byli w tym samym mniej więcej wieku i obaj walczyli w ostatniej wojnie. Ambasador przypuszczał jednak, że Eden nie miał złudzeń co do *sincerity* (szczerości) Becka^[697]. Polski minister cenił Edena, gdyż wydawało mu się, że z nim „potrafił znaleźć wspólny język”, i „uważał go niemal

za przyjaciela”^[698]. Wbrew opinii Kennarda w ich relacjach istotne wydawało się głównie to, o czym wspomnieliśmy: że Eden podobnie jak Beck był kombatantem pierwszej wojny światowej. Po listopadzie 1936 roku jednak „uprzejmość” brytyjskiego polityka do polskiego ministra „poczęła [...] stygnąć” – jak stwierdzi Edward Raczyński w swym *Dzienniku*^[699]. W rozmowie z polskim ministrem w Monaco w roku 1937 Eden „z całym naciskiem podkreślił, że w Anglii epoka poglądów na Polskę, jej rolę i znaczenie pochodzących z czasów Lloyd George’a, skończyła się definitywnie”. W swoich wspomnieniach Beck poświęcił mu kilka zdań pełnych wielkiego uznania: „Eden, przedstawiciel młodego pokolenia konserwatystów, kapitan Strzelców Królewskich z czasów wojny, podchodził do spraw europejskich z umysłem nieobciążonym uprzedzeniami starego pokolenia angielskiego. Polityki uczył się już na nowej mapie Europy i używał języka prostszego, właściwego żołnierzom. Mimo że popularność swoją w Izbie Gmin w znacznym stopniu opierał na oxfordzkiej skłonności do teoretyzowania w polityce międzynarodowej, a w Genewie, nawet ze strony elementów lewicowych, respektowany był jako najwierniejszy z wiernych wobec Paktu Ligi, to w każdym razie jako człowiek wniósł do rozmów politycznych atmosferę wielkiej rzetelności i w praktyce, zwyczajem angielskim, stosował tyle doktryny, ile było trzeba dla interesów Imperium”^[700]. Przebijający z tych słów entuzjazm nie był niestety odwzajemniony.

Stereotypowe wyobrażenie Becka propagowane w Europie przez jego przeciwników odwoływało się do zmyślonej historii o jego szpiegowskiej przygodzie we Francji, kiedy służył na stanowisku attaché wojskowego. Ambasador francuski Laroche miał mówić swemu koledze, że minister nie może zapomnieć wydalenia z Francji, a kiedy tylko Piłsudski nie wnika w detale polityki zagranicznej swego kraju, staje się ona antyfrancuska. Z powodu tego epizodu Beck miał być silnie proniemiecki i antyfrancuski^[701]. Jak ujął to Kajetan Morawski, Beck „irytował się na mgły nad Sekwaną i mgły nad Lemanem, które pomniejszały precyzję sztabowo ustalonego manewru. Myślał źle o Paryżu, gdzie o nim myślano jeszcze gorzej”^[702].

Rzeczywistość była oczywiście inna. „Chociaż Piłsudski nie był frankofobem, zachował uraz do Francji, zbyt często postępującej jak nazbyt surowy nauczyciel i protektor”^[703]. To klarowne i trafne stwierdzenie Wandycza godzi się nie tylko przypomnieć, ale też wolno je rozciągnąć i na osobę Becka, gdyż jego zapatrywania na stosunki z Francją były identyczne. Na drodze swej kariery w relacjach z Francuzami Beck spotkał w randze ministrów przede wszystkim Louisa Barthou i Pierre’a Laval’a, a także Pierre’a-Étienne’a Flandina, Léona Bluma i Yvona Delbosa. Nie miał sposobności zetknięcia się z Aristidem Briandem,

cieszącym się wielkim uznaniem jako współtwórca Locarna i laureat Pokojowej Nagrody Nobla.

Trzeba dostrzec u Becka niemałe uznanie dla Barthou, chociaż podzieliła ich sprawa paktu wschodniego. Nie ma wątpliwości, że postrzegał go jako męża stanu, a takich Francja międzywojenna nie miała wielu^[704]. Jeśli pominąć Barthou i Brianda – którego oceniał wysoko mimo przekonania o szkodliwości systemu lokarneńskiego dla Polski – polski minister nisko oceniał francuską klasę polityczną. Karuzela ministerialna, czyli bardzo częste zmiany na stanowiskach, wywoływała wrażenie chaosu i nie ułatwiała skutecznej polityki.

Na temat Lawała nie zostawił polski minister wyrazistych przemysłów. Powiedział jedynie, że polityk ten jest bardziej „wyważony (*nuancé*) niż Paul-Boncour i Barthou^[705]. Zdaje się, że doceniał jego większy pragmatyzm niż u Barthou w podejściu do zagadnień bezpieczeństwa europejskiego. Nie mógł nie dostrzec wysiłków Lawała na rzecz zbliżenia Francji i Włoch, co na pewno odpowiadało zasadom ówczesnej polskiej racji stanu. Konto jego obciążały jednak rola sygnatariusza paktu z Sowietami i nieporozumienia wokół drugiej wersji paktu wschodniego.

Z całą pewnością bardzo krytyczna była opinia polskiego ministra o Flandinie jako głównym – w optyce polskiej – „winowajcy” beczynności Francji w krytycznych godzinach marca 1936 roku, kiedy Hitler wprowadził armię do Nadrenii. Nie zachowała się wszakże żadna opinia Becka na temat tego polityka z wyjątkiem rzuconej do Szembeka uwagi, że jest to człowiek „zupełnie beczelny”^[706]. Nader wysoko natomiast cenił sobie Beck kontakty z Delboscem, o którym powiedział we wspomnieniach, że był to „polityk rzetelny i uczciwy”^[707]. Nie mając ogólnie zaufania do klasy politycznej III Republiki – wyróżnił w ten sposób tę osobistość Frontu Ludowego. Spotkawszy go w Cannes, oceniał, że „ten głęboko kulturalny i rozumny człowiek nie dał jeszcze pełnego wyrazu w swojej pracy i należy we Francji do ludzi przyszłości”^[708]. Delbos jawił się w oczach Becka przede wszystkim jako „zręczny dyplomata”. Nader wysoką ocenę tego polityka przedstawił minister ambasadorowi von Moltkemu. Delbos – powiedział w grudniu 1937 roku – to „pierwszy francuski minister spraw zagranicznych, który rozumie i pojmuje polską politykę zagraniczną oraz jej szczególne interesy”^[709]. Była to opinia zdecydowanie na wyrost, a źródła francuskie do niej nie upoważniają.

Nie powinno dziwić, że bardzo źle wypowiadał się Beck o Beneš i Titulescu, o czym już mówiliśmy^[710]. Odzwierciedlało to wysoką temperaturę antagonizmu między nim a owymi oddanymi rzecznikami „zbiorowego bezpieczeństwa”

i „klientalnej” polityki wobec Francji oraz Sowietów. Antypatia Becka do Beneša i vice versa była w europejskim świecie dyplomatycznym znana. Czy jednak brała się z zazdrości o międzynarodową popularność czeskiego polityka, jak niekiedy sugeruje się w historiografii, niełatwo rozstrzygać. Wydaje się, że dużo ważniejsze było przekonanie o nielojalności w polityce czechosłowackiej, co potwierdziły pamiętne wypadki z 1919 i 1920 roku, ale też i własne ministerialne doświadczenia Becka z czasów walki przeciw paktowi czterech, a zwłaszcza przeciw koncepcji paktu wschodniego. Konflikt Beck–Beneš miał na pewno wymiar personalny, ale jednak osadzony był na podłożu sporu o urządzenie Europy Środkowej. Historyk czeski Jindřich Dejmek pisał, że wrogość do Czechów przejął Beck od Piłsudskiego jako jego uczeń^[711]. W rzeczywistości nie znajdujemy w źródłach śladów takich emocji w odniesieniu do narodu czeskiego, ale przede wszystkim krytykę teorii narodu czechosłowackiego i państwa Masaryka oraz Beneša. Bliższe prawdy wydaje się spostrzeżenie ambasadora Kennarda, że na negatywne usposobienie Becka do Czechów miała wpływ osobista niechęć do jego odpowiednika z Pragi^[712]. Polski minister zresztą różnicował swój stosunek do obydwu mężów stanu. Podkreślał, że Masaryk wypracował pewną koncepcję poprawy relacji z Polską, ale Beneš już jej nie realizował, gdyż nie miał „poczucia rzeczywistości”^[713]. Trudno o bardziej klarowne przeciwieństwo niż to, jakie tworzyli Beck i Beneš. Czechosłowacki polityk sam mówił o sobie, że jego myślenie o polityce cechuje „metodyczny racjonalizm kartezjański”^[714]. Beck zaś powtarzał, że ten, kto nie dostrzega imponderabiliów, nie jest realistą. Beneš był „dyplomatycznym ideologiem”. Beck postrzegał politykę inaczej – właśnie jako służbę narodowym imponderabiliom.

Beck nie znosił Titulescu – z wzajemnością^[715]. Miało tu, jak się zdaje, swoje znaczenie to, że rumuński polityk pokrzyżował mu (jeszcze jako wiceministrowi) plany doprowadzenia do jakiejś kompromisowej formuły paktu o nieagresji z Sowietami, którego Rumunia ostatecznie nie zawarła, nie chcąc w żaden sposób ominąć problemu Besarabii, a rząd w Moskwie nie miał zamiaru juretycznie potwierdzić jej utraty. Dodajmy, że zaangażowanie Becka w mediację dyplomacji polskiej między Moskwą a Bukaresztem było pierwszym jego znaczącym wystąpieniem dyplomatycznym jeszcze jako wiceministra spraw zagranicznych.

Nadmiernie wysoką ocenę przyznawał Beck następcy Titulescu Victorowi Antonescu jako ministrowi spraw zagranicznych. Powiedział o nim w roku 1940: „P[an] Antonescu zorientował się doskonale, że namiętności polityczne i ambicje osobiste p[ana] Titulescu podważyły poważnie atmosferę między naszymi krajami. Ten zasłużony i doświadczony mąż stanu, powróciwszy – zdaje się po raz

czwarty – na stanowisko ministra spraw zagranicznych, poprawnością i logicznością swego języka politycznego od razu przywrócił zdrowy stosunek między naszymi krajami”^[716]. O nikim poza Edenem Beck nie wypowiedział słów tak jednoznacznie afirmatywnych. Rumuński polityk dostrzegł potrzebę czynienia gestów wobec polskiej narodowej dumy, gdyż Polacy to „najbardziej wrażliwi ludzie na świecie, o czym zapomnieli Francuzi”^[717]. Ale znaczenie Antonescu, będącego krótko szefem resortu spraw zagranicznych swego kraju, niewątpliwie przecenił.

W swojej karierze spotkał też Beck jugosłowiańskiego premiera rządu Milana Stojadinovicia. Pozostawił nam jego wysoką ocenę. Przypisywał mu dobre wyczucie *realités des choses* z powodu dojścia do porozumienia z Włochami, co zdawało się znacznie poprawiać położenie międzynarodowe Jugosławii^[718]. Układ jugosłowiańsko-włoski z 25 marca 1937 roku (czyli pakt Stojadinović–Ciano) określił w rozmowie z ambasadorem von Moltkem jako rezultat oddziaływania *deutsch-polnische Abkommen Schule*^[719].

Jak wiemy, Beck nie poznał osobiście Stalina. Nie zetknął się również z innymi czołowymi przywódcami ZSRR. Z polityków sowieckich spotykał się głównie z Maksimem Litwinowem – na terenie neutralnym, przede wszystkim w Genewie. Z oczywistych przyczyn nie mogło być między nimi zaufania. Polskę i Związek Sowiecki dzieliło zbyt wiele. We wspomnieniach, mówiąc o swym sowieckim partnerze, Beck odnotował antypolski „uraz psychiczny tego człowieka – «Litwaka z pochodzenia»”^[720]. Widział w nim „naszego notorycznego nieprzyjaciela”. Również i ten antagonizm nie był wyłącznie skutkiem antypatii osobistych, lecz zasadniczych rozbieżności między Polską a ZSRR. W oczach Litwinowa polski minister spraw zagranicznych uosabiał to wszystko, przeciw czemu walczyła dyplomacja sowiecka – głównie bilateralizm i proniemieckość. „Beck używa starej metody dyplomatycznej, ukrywa myśl za słowami, a jego polityka stała się najbardziej zagadkową i wiarołomną” – powtarzał Litwinow^[721]. W Europie wiedziano o bardzo złożonych stosunkach polsko-sowieckich, chociaż były one formalnie unormowane. Politykę polską – czytamy w jednym z memorandumów Foreign Office – cechuje brak zaufania do Rosji, a do Litwinowa w szczególności^[722]. Z pewnością znamienne wydaje się jednak to, że sowiecki ambasador Dawtian doszedł do przekonania, iż jest bardzo wątpliwe, czy jakikolwiek inny minister zamiast Becka byłby „wygodniejszy dla nas”, czyli Sowietów^[723].

Z pewnością jedną z ważniejszych pozycji w stosunkach międzynarodowych czasów Becka zajmowały faszystowskie Włochy. Polski minister gościł u Mussoliniego dopiero w marcu 1938 roku. Wówczas też rozmawiał z ministrem

Ciano – konserwatystą, który podobnie jak Beck wszedł do polityki włoskiej w bardzo młodym wieku^[724]. W lutym 1939 roku gościł swego włoskiego odpowiednika po raz pierwszy i ostatni w Polsce. Nie zachowały się niestety żadne relacje źródłowe o postrzeganiu Mussoliniego i jego ministra spraw zagranicznych przez polskiego polityka. W zachowaniu Ciano Beck widział „teatralne śmieszności”. Odnotował, że dokładnie wykonuje on „instrukcje swego teścia” i jest jego porte-parole. Minister nie brał mu tego jednak za złe, pisząc nawet, że „to już było w każdym razie dużo”^[725]. Przy tej okazji trzeba podkreślić, że podejrzenia francuskich kół politycznych o sympatie Becka do faszyzmu nie mają z całą pewnością oparcia w jakichkolwiek dowodach. I w tej sprawie minister podążał za Piłsudskim, który nie zalecał Polsce adaptacji włoskich wzorców.

Wysoką ocenę zyskał w oczach Becka szwedzki socjaldemokratyczny polityk i minister spraw zagranicznych Rickard Sandler. „Największe zrozumienie w tej pracy znajdowałem u najwybitniejszego może skandynawskiego polityka, szwedzkiego ministra spraw zagranicznych, p[ana] Sandlera” – stwierdził w swych wspomnieniach^[726]. Postrzegał go jako „bardzo poważnego partnera politycznego”. Beck doceniał jego odwagę, aby „oficjalnie odrzucić współpracę z międzynarodówką komunistyczną”. Prawdopodobnie decydowało tu ogólne uznanie Becka dla polityki szwedzkiej, ale i podobne podejście do Ligi Narodów, zwłaszcza w kwestii rozluźnienia zobowiązań wypływających z artykułu 16 jej paktu^[727].

Siedmioletnie urzędowanie w pałacu Brühla w charakterze szefa przyniosło liczne kontakty i współpracę z korpusem dyplomatycznym akredytowanym w Warszawie. Tu oczywiście szczególna była rola ambasadorów francuskich. Jules Laroche nie miał zaufania do Becka, ale nie prowadził otwartej walki z ministrem spraw zagranicznych kraju akredytowania. Wyjechał z Polski zaraz po śmierci Piłsudskiego. Został ambasadorem w Brukseli. Léon Noël, który go zastąpił – w ocenie jego brytyjskiego odpowiednika Kennarda – był „młodzieńczym mężczyzną” (*youngish man*) i jawił się jako „całkowite przeciwieństwo” Laroche’a. Nie był dyplomatą zawodowym (*de carrière*). „Trudno wierzyć – zauważył Kennard – że odbuduje on tu prestiż Francji”^[728]. I miał rację. Misja Noël’a wydatnie pogłębiła rozdzwienki polsko-francuskie, chociaż rozbieżności między obydwoma formalnie sprzymierzonymi państwami były na tyle poważne, iż nie sposób przyjąć, że jakikolwiek inny dyplomata na tym stanowisku zapewniłby lepsze rezultaty współpracy Warszawa–Paryż. O ile relacje z Laroche’em kształtowały się pod znakiem urzędniczej poprawności, a uwieńczyła je dekoracja ambasadora Orderem Orła Białego, chociaż stosunki

polsko-francuskie weszły w fazę dużego deficytu wzajemnego zaufania, o tyle relacje z jego następcą Noëlem trzeba opisać jako rodzaj dyplomatycznej anomalii. Ze strony Becka pierwsze oceny działań Noëla nie były bynajmniej negatywne. Jesienią 1935 roku minister podkreślał, że nie poszedł on śladami swego poprzednika Laroche'a i nie spiskuje z opozycją. Stara się natomiast zyskać sympatie wśród kół rządowych. Rozwój wypadków zaprzeczył tym wrażeniom. Gra polityczna francuskiego ambasadora przeciw Beckowi była niestety faktem. Minister nie mógł nie być tego świadom, skoro mówiono o tym wciąż w cudzoziemskich ministerstwach spraw zagranicznych^[729].

Wraz z nominacją do Warszawy ambasadora Léona Noëla w roku 1935 szanse „wyrównania” stosunków polsko-francuskich i odbudowania atmosfery wzajemnego zaufania uległy poważnemu osłabieniu. Oczywiście dalece nieprawdziwe byłoby tłumaczenie wszystkiego, co działo się w stosunkach na linii Warszawa–Paryż, oddziaływaniem osobowości tego ambasadora. Jeśli jednak przyjąć, że podstawowym zadaniem dyplomaty pełniącego misję zagraniczną jest usiłowanie zrozumienia polityki, jaką prowadzi kraj jego przeznaczenia, to z zadania tego Noël się nie wywiązywał. Osobista animozja w stosunkach z Beckiem i „mentalność prokonsula” (*mentalité proconsulaire*) przesłaniały mu to, co istotne w polskiej polityce zagranicznej^[730].

Swoimi wspomnieniowymi publikacjami Noël walenie przyczynił się do utrwalenia negatywnego stereotypu Becka w historiografii zachodniej. O ile pierwsza książka, *Agresja niemiecka przeciw Polsce*, jest jeszcze dość stonowana, o tyle druga, zatytułowana *Polonia Restituta*, stanowi przykład skrajnie tendencyjnej publicystyki historycznej^[731]. W dziejach dyplomacji właściwie nie ma przypadku, aby ambasador jakiegoś państwa manifestował tyle antypatii do ministra spraw zagranicznych kraju akredytowania.

„W *Polonia Restituta* jest tyle jadu, zapiekłych niechęci i antybeckowskiego kompleksu, że trudno jest się oprzeć pokusie strawestowania znanego powiedzenia: *tout comprendre, c'est tout pardonner mais rien comprendre, ce n'est rien pardonner* (wszystko zrozumieć, to wszystko wybaczyć, ale nic nie zrozumieć nie znaczy wszystko wybaczyć)”^[732]. Choćby niewielkie zamanifestowanie niechęci ze strony Francuzów w roku 1932 mogło, zdaniem Noëla, sprawić, że Piłsudski nie mianowałby Becka ministrem spraw zagranicznych^[733]. Nawet wygląd polskiego ministra miał być po prostu „odrażający”^[734]. Niestety, wielu historyków akademickich czerpie ze stwierdzeń Noëla, traktując je jako źródło historyczne^[735].

Trudno coś bliżej powiedzieć o niemieckim ambasadorze von Moltkem w percepcji Becka. Dyplomata ten służył w Warszawie od 1931 roku i asystował w procesie polsko-niemieckiego odprężenia po roku 1933. Zapewne najwięcej zadowolenia przyniosło Beckowi pismo gratulacyjne ambasadora Niemiec datowane na 2 listopada 1937 roku i napisane w języku dyplomacji, czyli po francusku, na które minister odpowiedział cztery dni później, donosząc, że „postęp w sferze stosunków między naszymi dwoma krajami” i „układ z 26 stycznia 1934 r. w pierwszej linii doszły do skutku przy bezpośredniej i osobistej współpracy Pańskiej, co zawsze ceniłem wysoko”^[736]. Charakteryzując von Moltkego, powiedzieć trzeba o jego złożonej sytuacji osobistej. Trafnie ujął to ambasador brytyjski Kennard, pisząc, że dyplomata ten ma „mało sympatii do polityki swego rządu w wielu kierunkach, najbardziej w Gdańsku”, ale zachowuje daleko posuniętą dyskrecję^[737]. Dyplomata pruskiej szkoły nie patrzył z niechęcią na pojednawczą politykę Hitlera wobec Polski. To bezsprzeczne i zaskakujące.

Doskonale stosunki ukształtował sobie natomiast Beck z ambasadorem amerykańskim Anthonym Josephem Drexlem Biddle'em. Raporty tego ostatniego potwierdzają duże zaufanie, jakim darzył go polski minister^[738]. Traktował amerykańskiego dyplomatę jako powiernika ważniejszych ocen i przemyśleń o polityce międzynarodowej.

Dużą aktywność i dobre zrozumienie realiów Polski przejawiał pierwszy za czasów Becka ambasador włoski Giuseppe Bastianini. Poświadczają to jego raporty kierowane do Palazzo Chigi w Rzymie^[739]. Jego następcą, Arone Di Valentino, nie miał żywotności swego poprzednika. Ambasada włoska – jeśli odwołać się do oceny brytyjskiego ambasadora – odgrywała raczej w Warszawie „nieznaczącą rolę”^[740].

Pozostaje z pewnością rzeczą interesującą, że mimo braku zaufania do polityki Stolicy Apostolskiej na wysoką ocenę zapracował w oczach Becka ostatni nuncjusz watykański w Warszawie Filippo Cortesi: „prałat wybitny, dyplomata doświadczony, znany z umiejętności wyegzekwowania od kleru danego kraju silnej dyscypliny w stosunku do Stolicy Apostolskiej” – to cechy tej osobistości, na które w swych wspomnieniach Beck wskazał^[741].

Godna uwagi jest jeszcze jednak ogólna refleksja Becka o jego partnerach zagranicznych. Jego zdaniem z perspektywy Polski na większe zaufanie zasługiwała nowa generacja polityków w Europie, z nimi bowiem łatwiej się porozumieć, gdyż nie pamiętają Europy sprzed roku 1914, na której mapie państwa polskiego nie było. Łatwiej im przyjmować nowe koncepcje^[742].

Piotr Wandycz zauważył, że osobowość Becka odegrała znaczącą rolę w polskiej polityce zagranicznej i kształtowała jej percepcję na świecie, zwłaszcza na Zachodzie. Czynnikiem ten zaważył na wizerunku Polski w większym stopniu niż w wypadku innych państw – więcej znaczyła w naszym kraju jednostka, jaką jest minister spraw zagranicznych. Teza, że politykę zagraniczną Polski w przemożnym stopniu kształtuje osobowość ministra Becka, należała do opinii najczęściej powtarzanych za granicą pod koniec lat trzydziestych. Ze świadomością tego stanu rzeczy Jerzy Tomaszewski pozwolił sobie na uwagę, że nie jest ważne, czy Beck postępował tak, jak mu przypisywano, czy też nie, gdyż zasadniczo liczy się tylko to, że tak, a nie inaczej go postrzegano^[743]. Historyk musi liczyć się z tym stanem rzeczy, ale ma też za zadanie odkrywać rzeczywisty wizerunek bohatera swej opowieści.

W oczach partnerów cudzoziemskich wizerunek polskiego ministra był złożony i na ogół krytyczny. Pierwsze oceny nowego polskiego ministra spraw zagranicznych z jesieni 1932 roku nie świadczą o optymistycznych rokowaniach w związku z jego nominacją w kołach polityczno-dyplomatycznych za granicą. Dyplomacja francuska odnotowała przede wszystkim to, że objęcie kierownictwa polskiego MSZ przez Becka rodzi nadzieje na Wilhelmstrasse. Nie może być wprowadzie złudzeń co do *sentiments nationalistes* ministra Becka, ale w Berlinie widzi się go jako „taktyka” przede wszystkim i polityka będącego „oportunistą z ducha” (*un opportuniste d'un esprit*). Tak brzmiała pierwsza opinia francuskiego dyplomaty, ambasadora w stolicy Rzeszy François-Ponceta^[744].

„Fundamentalne linie polityki polskiej rozwijają się w umyśle Marszałka, który formułuje swoje rady tak dalece, iż niemożliwe jest zgadnąć jego obecne intencje” – to zasadnicze przekonanie brytyjskich dyplomatów^[745]. Takie opinie przestały się oczywiście pojawiać po śmierci Piłsudskiego.

„Nie mogę sobie wyobrazić bardziej niepożądaney kombinacji jak panów Becka i Szembeka” – zauważył Collier, czyli szef Departamentu Północnego. Zawiązanie tego duetu jawiło mu się jako przygrywka do agresywnej polityki wobec Gdańska. Beck był przede wszystkim mniej pojednawczy i umiarkowany niż Zaleski. Ambasador brytyjski Erskine oceniał ministra, pisząc, że ma on „prawie wschodnią aparycję”, a ponadto „zaciemnia znaczenie swych słów za zamgleniem wielomówność” i „nie wywołuje ani zaufania, ani nie ułatwia robienia interesu”. Ale o polityce polskiej decyduje Piłsudski, podkreślał brytyjski dyplomata^[746]. „Prowadzi życie bohemy [artystycznej]” – czytamy w innej charakterystyce polskiego polityka. „I bywał widziany w miejscach publicznych pod wpływem spożycia, ale ustatkował się po drugim małżeństwie i powołaniu na urząd ministra spraw zagranicznych. Marszałek Piłsudski przeznaczył go by wcześniej

czy później został ministrem i zastąpił Zaleskiego. Robi dobry użytek z arogancji, co wyróżniało go już w przeszłości. Jest bardzo aktywny w staraniach o prestiż Polski wśród narodów Europy”^[747].

Beck jawił się jako człowiek „inteligentny i energiczny”, lecz także jako ktoś „bez skrupułów i niewiarygodny [*unreliable*]” – tak przynajmniej uważano w Foreign Office. W brytyjskiej charakterystyce polskiego ministra pojawiło się nie zmyślane pomówienie o szpiegostwo, ale stwierdzenie, że jako polski attaché wojskowy został on „przeniesiony” z powodu „popęśnienia kilku nieszczęsnych gaf”. Incydenty te sprawiły, że zachował „uraz do Francji”. Ma jako polityk „osobistą próżność”, ale jest „wybitnie praktyczny” i ma też „realistyczny, w jakiejś mierze oportunistyczny światopogląd”, co w oczach brytyjskiego dyplomaty nie było wadą^[748].

Opinia o polskim ministrze jako „człowieku bez skrupułów” i „o wielkiej ambicji” to stały motyw opinii zagranicznych, który kształtował jego wizerunek^[749]. „Beck jest osobą, której wygląd i sposób bycia, jak również styl jego wypowiedzi nieuchronnie wywołują podejrzenia co do jego dobrej woli”^[750]. Porównywanie Becka z Zaleskim wypadało z reguły wyraźnie niekorzystnie dla tego pierwszego. Rozważając to, jak Beck był postrzegany przez zagranicznych partnerów i świadków epoki, trzeba odnotować przewagę ocen negatywnych, krytycznych, niewyrażających sympatii. Przegrana Polski w walce o przetrwanie między dwoma totalitarnymi mocarstwami sprawiła, że w relacjach przedstawicieli europejskiego świata polityki trudno było doszukać się zrozumienia dla jego polityki. Anthony Eden, Alfred Duff-Cooper, Grigore Gafencu czy Carl Jacob Burckhardt, którzy zostawili nam charakterystyki polskiego ministra, kreślili je w sposób dla niego niekorzystny. Nie tyle podkreślali wadliwość założeń polityki polskiej, ile raczej uwypuklali rzeczywiste i rzekome wady charakteru ministra i sposobu prowadzenia przezeń dyplomacji.

Aż do roku 1938 zbierał Beck jednak sporo bardzo pozytywnych ocen swojej działalności dyplomatycznej, zwłaszcza po śmierci Józefa Piłsudskiego. Portretując polskiego ministra, ambasador brytyjski uważał, że zdobył pozycję „udanego ministra spraw zagranicznych” i zrobił wiele, aby „podnieść prestiż swego kraju za granicą”^[751]. W listopadzie 1936 roku Kennard docenił u Becka „umiejętne prowadzenie spraw zagranicznych”^[752]. Porównywał go też do jugosłowiańskiego polityka Stojadinovicia^[753]. Z kolei szwedzki dyplomata Sven Grafström pisał o Becku: „wszystkim się zdaje, że stawia na właściwego konia”. Widział w nim również rzecznika stosowania „twardych metod”^[754]. „Jego reputacja jako zdolnego i skutecznego ministra spraw zagranicznych stale rosła” – pisał o Becku brytyjski ambasador w Warszawie i doceniał jego umiejętność

„unikania kłopotliwych zobowiązań”^[755]. Podobnie korzystne opinie formułowali o polskim ministrze spraw zagranicznych politycy amerykańscy. 18 stycznia 1938 roku prezydent Roosevelt wyraził w obecności polskiego ambasadora w Waszyngtonie Jerzego Potockiego „uznanie dla Polski z powodu utrzymania Jej wyjątkowego stanowiska na Wschodzie Europy i niepoddania się Polski ekstremistycznym wpływom”^[756]. Sekretarz Stanu Cordell Hull chwalił Becka jako „wyjątkowo zdolnego męża stanu, który zdołał utrzymać równowagę w morzu totalitaryzmu”^[757]. Niełatwo rozsądzić, ile w tej wypowiedzi było dyplomatycznej kurtuazji, a ile rzeczywistych przekonań amerykańskiego polityka, który często wypowiadał swe myśli z emfazą.

W lutym 1938 roku w Cannes Winston Churchill, wówczas poseł do Izby Gmin i stanowczy krytyk polityki appeasementu, wyrażał się o Becku z uznaniem. Według notatki polskiej: „Znalazł on w nim uzasadniony wyraz trosk męża stanu, odpowiedzialnego za stanowisko Polski wobec wypadków zewnętrznych. Churchill skorzystał z tej sposobności, by powiedzieć, że z ust Edena słyszał o Panu Ministrze zdanie harmonizujące z jego (Churchilla) pozytywną oceną *exposé*. Eden zarówno ceni zdanie Ministra, jak ma zaufanie do motywów, które nim powodują”^[758]. Ambasador Potocki po rozmowie z Bullittem 12 kwietnia 1938 roku napisał, że Bullitt wypowiadał się „z wielką admiracją odnośnie polityki zagranicznej” polskiego ministra^[759]. Ekwilibrystyczne zdolności Becka miały nielicznych wprawdzie, ale niekryjących swego podziwu obserwatorów. To „niemożliwy taniec linoskoczka” między Niemcami a Rosją – tak określił politykę ministra Becka brytyjski dyplomata Harold Butler, dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy^[760].

Opinie francuskie były dużo mniej entuzjastyczne. Pochodząca z 8 maja 1935 roku stosunkowo obszerna i tajna notatka o Becku, którą przygotowano przy Quai d’Orsay, streszczała podstawowe fakty z biografii polskiego polityka. Z dokumentu wynika, że Beck to typ „ambitny i autorytarny”. Nie brakuje mu inteligencji i energii, ale można zapytać, czy zna dobrze mentalność zachodnią, mimo swego pobytu w Paryżu na początku lat dwudziestych. „Inteligencja i finezja” powinny mu wystarczyć w pracy. Beck jawił się jako polityk bardzo młody, ambitny, pragnący odegrać wielką rolę w stosunkach międzynarodowych. „Jeśli ma sympatie do Włoch faszystowskich i Niemiec, które w wielu sprawach podziwia, musi zdawać sobie sprawę jako oficer Legionów, że wpływy tych państw podrywają położenie Polski” – czytamy w tym dokumencie. Polityka Becka postrzegana była w Paryżu jako polityka niezawisłości w myśl cytowanej już w tej książce dewizy ministra *Polonia fara da se*. Miała ona utwierdzić swobodę Polski i pokazać, że „odgrywa ona na Wschodzie Europy rolę wielkiego

mocarstwa, na tyle silnego, aby nie zajmować roli drugoplanowej w sojuszu z Francją. Można jednak być pewnym, że większość opinii publicznej w Polsce niepokoi się poważnie, czy ta, skierowana przeciwko nam polityka prestiżu nie skompromituje sojuszu z Francją” – zanotowano dalej. Przypisując Beckowi „talent manewrowania”, autorzy kończyli swoje dywagacje stwierdzeniem, że trudno ocenić, czy dostrzeże ograniczenia swych możliwości^[761].

Chociaż polityka zagraniczna Polski miała proste zasady, co do których trudno zgłosić wątpliwości, w opinii zagranicznej utrwalił się wizerunek jej twórcy jako człowieka nieszczerego, prowadzącego jakąś podwójną grę. Alfred Duff-Cooper, brytyjski pierwszy lord admiralicji, po rozmowie z Beckiem w Gdyni odniósł wrażenie, że jego umysł jest „pokręcony do granic”. Na opinii takich ludzi jak Lloyd George czy Beck nie można polegać – to jedna z myśli brytyjskiego polityka, którą zawarł on w liście do lorda Halifaxa^[762].

Rumuński dyplomata i poseł w Warszawie Constantin Vișoianu wyodrębnił piętnaście trwałych cech polskiej polityki zagranicznej. Wśród nich nade wszystko akcentował „bilateralizm” i programową niechęć do Ligi Narodów. Działania dyplomacji Polski na rzecz zbudowania bloku Międzymorza, czyli „Trzeciej Europy”, wydawały mu się zupełnie nierealne. Oskarżał też Polskę o to, że przyjmuje niemiecki punkt widzenia na sprawy międzynarodowe, co notabene było bezpodstawne^[763].

Jako zasadniczy komentarz do roli Becka w polityce polskiej pojawiała się przede wszystkim myśl, że jest on gwarantem kursu na rzecz ugody z Niemcami. Przekonaniu temu towarzyszyło stwierdzenie, że „linii 26 stycznia 1934” w stosunkach polsko-niemieckich brakuje poparcia społeczeństwa polskiego, a może nawet prowadzi się ją wbrew niemu, czemu sprzyja autorytarny ustrój wewnętrzny. Armia polska ma świadomość, że „potencjalnym wrogiem głównym” są Niemcy – czytamy w notatkach urzędników brytyjskiego Foreign Office z maja 1936 roku. Ale jak długo Beck będzie trwał na stanowisku, polityka polska się nie zmieni^[764]. Świadomi tego stanu rzeczy byli sami Niemcy. Jak wynika z brytyjskich dokumentów dyplomatycznych, jeden z pracowników Ambasady Rzeszy w Warszawie mówił wprost: „wiemy, że Beck jest w porządku, ale reszta kraju nas nienawidzi”^[765].

Jak postrzegany był Beck przez Niemców?

Odpowiadając na to pytanie, warto sięgnąć przede wszystkim do uwag Goebbelsa. Z Beckiem „można sobie poradzić” – zapisał niemiecki minister propagandy, albowiem jest on „młody i wrażliwy”^[766]. „Przyjazny i przebiegły” – zanotował jeszcze o polskim ministrze spraw zagranicznych. „Jak wszyscy Polacy.

Obiecuje wszystko i nic. Także tej sztuki musimy się nauczyć. Pod tym względem Polacy nas wyprzedzają. I nie wolno nam robić sobie żadnych złudzeń”^[767]. Niezależnie od intencji autora tych słów wystawiają one Beckowi dobrą rekomendację jako dyplomacie.

Europejska opinia o polskim ministrze spraw zagranicznych jako germanofilu była utrwalona aż do wiosny 1939 roku. Tylko niektórzy z dyplomatów cudzoziemskich starali się zrozumieć jego zachowanie. Jeden z nich, ambasador brytyjski Kennard, pisał, że Beck jest proniemiecki, ale teza ta ma tylko jedną podstawę. Idzie on Niemcom na rękę, gdyż pragnie nie uczynić czegokolwiek, co uraziłoby Berlin^[768].

Oceny powojenne – formułowane z dystansu czasu – otwiera opinia Edena. Podkreślając, że Beck darzył go przyjaźnią, zdecydował się ten polityk na próbę jego charakterystyki w swych wspomnieniach. Pisał: „W sposobie bycia nie zachowywał prostolinijności i wywierał nieco złowieszcze wrażenie. Zrozumienie, o co mu chodzi, wymagało nieraz wysiłku i cierpliwości. Nie lubił Francuzów, co było niebezpieczne dla jego kraju, chociaż usprawiedliwiała go przekonanie, że francuska potęga wojskowa jest przesadzona. W pierwszej fazie ministerialnej kariery jego sąd był często błędny, a uprzedzenia prowadziły na manowce. Nie miał dostatecznego doświadczenia ani osobistego dostatecznego autorytetu i wykonywał we wszystkim rozkazy marszałka. Pociągnęło to za sobą dwa kapitalne błędy: zbytne zaufanie do słów nazistów i zbytne uleganie antypatii do Czechów, którym zagrażało to samo co Polsce niebezpieczeństwo. [...] Gdy nadszedł czas próby, przynosząc klęskę kalkulacjom i polityce Becka, nie zawiodło jego męstwo, podobnie jak nie zawiodło męstwo jego bohaterskiego kraju, którego nie mogliśmy ocalić ani na początku wojny, ani w jej ostatniej fazie”^[769].

Norweski polityk, minister spraw zagranicznych swego kraju Halvdan Koht (profesor historii), który spotkał Becka, goszcząc w Warszawie i podejmując go w Oslo, zwrócił uwagę na jasność myślenia polskiego ministra. Po lekturze *Dernier rapport* scharakteryzował go w następujących słowach: „był człowiekiem impulsywnym, obdarzonym silną wolą. Posiadał zmysł bystrej orientacji i lekcewał tych, którzy nie potrafili myśleć tak jasno, jak on sam. Wcale zresztą tego nie ukrywał”^[770]. Koht obalał więc tezę o pokrętności ministra.

„Czarna legenda” Becka znalazła najmocniejszy wyraz u polityków Czechosłowacji, Rosji Sowieckiej i Francji. „Ideologia reżimu Becka w tym kraju [Polsce] była nieodległa od doktryny politycznej nazistowskich Niemiec i tak zainfekowała pewną część narodu polskiego, że chociaż Polacy znajdowali się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, to nie mogli zrozumieć, iż istnieją pewne

zobowiązania wynikające z moralności politycznej, których państwo nie może naruszyć w pewnych okolicznościach. Reżim Becka naruszył te zobowiązania wobec Czechosłowacji w roku 1938. Było to tak samo złe, jeśli nie gorsze, jak agresja reżimu Hitlera przeciwko nam” – napisał Beneš już po drugiej wojnie światowej^[771]. Opinia ta nie dziwi – jest pokłosiem urazu.

Sąd o polskim ministrze spraw zagranicznych jako polityku niesamodzielnym pojawia się w obcych jego charakterystykach, które wyszły spod pióra tych, co go spotkali na drogach dyplomacji. Beck był „ślepyim wykonawcą rozkazów i koncepcji marszałka [Piłsudskiego]” – zapisał w swym *Dzienniku* czechosłowacki dyplomata Juraj Slavik^[772]. „Wielka figura zdominowała politykę polską, figura marszałka Piłsudskiego” – stwierdził francuski premier Flandin w swe książce *Politique polonaise*. Zaleskiego zastąpił Beck. Pierwszy z nich prowadził politykę „z dużą finezją i autorytetem, zwłaszcza w Lidze Narodów”. Rządy pułkowników wprowadziły w polskiej polityce zagranicznej zaborczego ducha „podboju nowych terytoriów” – i kierował on Polskę przeciw Paktowi Ligi Narodów^[773].

Rumuński minister spraw zagranicznych Grigore Gafencu, wspominając swoją podróż do Warszawy wiosną 1939 roku, poświęcił Beckowi dłuższe wywody. Podkreślał, że przeceniał on możliwości swego kraju. Pisał, że rosły jego ambicje, ale coraz większe były też ambicje jego narodu. „Nigdy nie zauważyłem, aby wątpił powodzeniu swoich posunięć”, aż do wiosny 1939 roku – pisał rumuński polityk. I jeszcze jedno: „Jego romantyczne porywy, które brał za realizm, nie były pozbawione znamion wielkości”^[774].

Niewiele można powiedzieć o sowieckich opiniach na temat polskiego ministra spraw zagranicznych. Z pewnością znaczące pozostają słowa Karola Radka, który ocenił Becka „jako realistę pozbawionego sentymentów”^[775]. Głównym partnerem był jednak dla Becka Litwinow jako kierownik dyplomacji wschodniego sąsiada. Wzajemna antypatia obydwu polityków jest dobrze znana historykom dyplomacji. Zgodnie z sowieckim kanonem Litwinow widział w swym polskim odpowiedniku użytecznego pomocnika Niemiec (i Włoch), człowieka, który nienawidził Francji i Wielkiej Brytanii (sic)^[776].

Oceny zagraniczne są zapewne jakimś odzwierciedleniem reputacji danego polityka. Nie zawsze jednak przekładają się one na jego skuteczność. Polityk cieszący się w międzywojennej Europie znaczącym autorytetem, Edvard Beneš, nie zdołał ocalić swego kraju jesienią 1938 roku w obliczu dyktatu monachijskiego. Nie pomogły mu wysokie notowania w zagranicznych sferach opiniotwórczych. Nie znaczy to oczywiście, że opinie zagraniczne są bez znaczenia. Ale trzeba mieć do nich dystans, zwłaszcza w naszych historycznych ocenach.

„Wszystko na świecie robią ludzie”

Utrata męża opatrznosciowego, jakim w oczach Becka był Piłsudski, wywołała zasadniczy wstrząs w położeniu Polski. Na spotkaniu z młodymi konserwatystami w roku 1936 minister wskazał na „ogrom straty”, jaką jest ta śmierć. Zauważył jednak, że „nasza sytuacja” pozostaje mimo to nie najgorsza^[777].

Pamiętając, że Beck był do swojej roli wyznaczony przez Marszałka, trzeba jednak przyjrzeć się bliżej procesowi decyzyjnemu w polityce zagranicznej państwa po maju 1935 roku. Przypomnijmy, że już 23 maja 1935 roku, a więc zaledwie pięć dni po pogrzebie Piłsudskiego, odbyła się pierwsza konferencja ścisłego kierownictwa państwa na Zamku Królewskim. Zwołał ją prezydent Ignacy Mościcki, zalecając, żeby spotkania takie zwoływać i dyskutować o materii polityki zagranicznej^[778]. W skład wspomnianego gremium wchodził jeszcze premier, gen. Śmigły-Rydz oraz minister spraw zagranicznych. Ciało tak pomyślane nie było przewidziane w konstytucji, ale stało się kluczowym forum z punktu widzenia działania najwyższych władz państwa aż po tragiczny wrzesień 1939 roku.

Konflikt prezydenta ze Sławkiem nie zmienił zwyczaju periodycznego zbierania się ścisłego kierownictwa państwa. Tak samo postępowano, kiedy urząd premiera przeszedł w ręce Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego. Jediną różnicą było dołączenie do tej grupy Eugeniusza Kwiatkowskiego, który z woli prezydenta wszedł do rządu jako wicepremier i minister skarbu. Liczyła ona więc pięć osób. Po ukonstytuowaniu się ostatniego gabinetu II Rzeczypospolitej, z gen. Składkowskim na czele, kolejną zmianą, jaka nastąpiła, była regularność spotkań ścisłego kierownictwa państwa na Zamku. Zebrania odbywały się zasadniczo co dwa tygodnie. Wspomniany pięcioosobowy skład nie stanowił normy. Kwiatkowski bowiem nie uczestniczył w niektórych posiedzeniach albo też był obecny tylko na części narad, kiedy na przykład dyskutowano kwestie gospodarcze. Na marginesie warto dodać, że niestety spotkania na Zamku Królewskim nie były protokolowane. Notatki, które robił Kwiatkowski, dotyczą tylko roku 1939.

Nie jest tajemnicą, że prezydent nie był głębiej zainteresowany materią spraw zagranicznych. W tych warunkach dyskusja o najważniejszych sprawach rozgrywała się głównie między Beckiem a Śmigłym-Rydzem. Czy między nimi występowały różnice w podejściu do spraw zagranicznych? Nieoceniony w swej

warstwie dokumentacyjnej *Diariusz Szembeka* rzuca nieco światła na tę sprawę. Nadmienmy, że była ona bardzo tendencyjnie przedstawiana w historiografii.

Pragnienie „wyrównania” stosunków z Francją stanowiło największą troskę gen. Śmigłego-Rydza, o czym zresztą wiadomo. Nie oznacza to, że nie rozumiał on konieczności kontynuowania polityki porozumienia z Niemcami. Argumentował jednak, że trzeba „równocześnie bardzo wobec Niemiec mieć się na baczności. Zbrojenia niemieckie są bowiem niewątpliwie i przeciw nam skierowane. Na razie potrzeba jeszcze Rzeszy 2–3 lat by doszła do pełnej gotowości bojowej. Nie jest wykluczone, że istotnie Niemcy obecnie wojny nie chcą. Jest to jednak tylko rezerwowanie sobie czasu dla przygotowania wszystkich swych sił do ataku”. Generał podkreślił, że fortyfikacje na granicy z Polską wznoszą Niemcy w Prusach Wschodnich, ale nie na Górnym Śląsku. To zaś wskazuje, że uformuje się tam swoista „brama wypadowa” do uderzenia na Polskę. Gdańsk – utrzymywał Śmigły-Rydz – jest bardzo ważny, bowiem „tam powstanie konflikt, który spowoduje wojnę polsko-niemiecką”^[779]. Przyznać trzeba, że w wywodach tych pobrzmiewa rzadka jak na ówczesną polską elitę władzy jasność widzenia rzeczy, co potwierdzą wypadki lat 1938–1939.

Początki „kohabitacji” między Śmigłym-Rydzem jako szefem armii a Beckiem jako ministrem spraw zagranicznych przypadły na okres między śmiercią Piłsudskiego a podróżą generała do Francji. Oczy służb zagranicznych innych państw zwrócone były na ich wzajemne relacje. Odżyły nadzieje na przewrót wewnętrzny w Polsce, który zniweczy „linię 26 stycznia 1934”. Nadzieje na konflikt na linii Śmigł-Rydz–Beck żywiono przede wszystkim w Paryżu, Moskwie i Pradze. Pojawiły się spekulacje co do ewentualnego innego kandydata gen. Śmigłego-Rydza do teki spraw zagranicznych. Wiedziano, że Zaleski jest „w bliskich stosunkach” z generałem, a następnie marszałkiem Śmigłym-Rydzem. Zaleski mógł sprawić, że powróci kurs polityki defensywnej^[780]. Po wspomnianym konflikcie najwięcej obiecywał sobie Noël. Wiedząc, że Zaleski pozostaje nieformalnym doradcą generała, będzie on chciał odsunąć Becka. Śmigły-Rydz zdaniem francuskiego dyplomaty miał opowiadać się za Ligą Narodów i Anglią, co wydawało się atutem, nie wspominając o jego profrancuskich uczuciach. Chciał więc zbliżyć Polskę do Zachodu – w przeciwieństwie do Becka^[781]. Jesienią 1936 roku gen. Śmigły-Rydz jawił się jako architekt odnowy serdeczności (*cordiality*) w stosunkach polsko-francuskich^[782].

Brytyjskie akta dyplomatyczne (zwłaszcza *minutes Foreign Office*) pokazują jednak, że w Londynie podchodzono z rezerwą do opinii o braku zgody między Śmigłym-Rydzem a Beckiem^[783]. Rozwój wypadków potwierdził, że rację mieli ci,

którzy nie liczyli na rozwój owego konfliktu. Jeśli panowała między tymi postaciami polskiej polityki nieufność, to ostatecznie nastąpiło jednak wyrównanie w ich relacjach. Oznaczało ono – jak można wnosić – nie zażyłość w stosunkach obydwu osobistości, ale normalizację relacji oraz określony poziom wzajemnego zaufania.

W *Diariuszu Szembeka* znajdziemy wypowiedź ministra, że „postawienie swych stosunków z gen. Rydzem-Śmigłym na stopie zaufania uważa za nie tyle ważne dla siebie osobiście, co dla dobra państwa”^[784]. W latach 1936–1937 ustaliło się modus vivendi między obydwoma przywódcami. W szczególności Beckowi zależało na tym, aby na zewnątrz demonstrować jednomyślność ze Śmigłym-Rydzem^[785]. Było to niezbędne dla udaremnienia prób gry „na czynnikach wewnętrznych” Polski po Piłsudskim.

Nominacja gen. Śmigłego-Rydza na marszałka Polski, jak już wspomnieliśmy, była dla Becka zaskoczeniem i została przyjęta z rezerwą, ale w instrukcji dla placówek dyplomatycznych minister napisał: „zwracam uwagę na doniosłość aktu wręczenia buławy marszałkowskiej Wodzowi Naczelnemu generałowi Śmigłemu-Rydzowi i wagę polityczną tego faktu, którego symboliczne znaczenie posiada wartość historyczną jako zapewnienie ciągłości wielkiego dzieła twórcy Odrodzonej Polski Marszałka Piłsudskiego”^[786].

W lutym 1937 roku płk Adam Koc wystąpił z deklaracją programową nowej organizacji społeczeństwa wokół rządu – Obozu Zjednoczenia Narodowego. Wystąpienie to wywołało duże kontrowersje. Nowa organizacja miała strukturę wzorowaną na wojsku – z szefem sztabu na czele. Niewątpliwie w porozumieniu z Beckiem Szembek wydał szefom placówek dyplomatycznych instrukcję, w której zawarł stwierdzenie, że inicjatywa ta ma na celu stworzenie w społeczeństwie „jednolitej kierowanej woli zbiorowej”, aby wydobyć z niego „maksymalnie zorganizowany wysiłek dla podniesienia wielkości i potęgi państwa”^[787]. Deklaracja programowa Koca pozostaje zgodna z konstytucją, argumentował wiceminister. Jej podstawą jest mowa Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych z 24 maja 1936 roku wygłoszona na Zjedzie Legionistów, w której Śmigły-Rydz wezwał do skupienia wszystkich dla podniesienia siły państwa w obliczu zagrożeń. OZN nie będzie oparty na administracji państwowej – czytamy we wspomnianej instrukcji. Z treści dokumentu wynika jasno, że kierownictwo Ministerstwa Spraw Zagranicznych uznało za konieczne pogodzić się z nową ofensywą marszałka mimo takich czy innych wątpliwości.

Do Obozu Zjednoczenia Narodowego Beck się nie zapisał, oświadczając, że jest to niemożliwe, gdyż nie ma wpływu na tę organizację, tworzoną z inicjatywy marsz. Śmigłego-Rydza. Sam nie należał do tej organizacji jako jedyny w rządzie,

jak się zdaje^[788]. Siłą rzeczy, był to rodzaj pewnej demonstracji. Ale zapewnił, że urzędnikom służby zagranicznej nie będzie zabraniał wstępowania do niej. W myśl tego stanowiska zarządzeniem z 6 września 1937 roku, a więc dopiero pół roku po powołaniu do życia OZN, Beck cofnął zarządzenie zabraniające przynależności do tej organizacji w polskiej służbie zagranicznej^[789].

Kiedy zajmujemy się pozycją Becka w ścisłej elicie władzy, trzeba wspomnieć o jego braku zaufania do Kwiatkowskiego. W *Diariuszu Szembeka* znajdziemy żartobliwe stwierdzenie ministra, że wicepremier „gada jak Norwid”. O niechęci do Kwiatkowskiego wspominają Pobóg-Malinowski i inni historycy^[790]. Nie ukrywał jej sam Beck, chociaż nie mówił o niej publicznie. Z jego wspomnieniowej relacji wynika jasno, że twarde forsowanie kandydatury Kwiatkowskiego na urząd wicepremiera i ministra skarbu było jednym z głównych powodów konfliktu między prezydentem a Sławkiem, Beckiem i całą grupą pułkowników. Było jednak od początku jasne, że powierzenie w nowym rządzie resortu skarbu i teki wicepremiera nadzorującego gospodarkę Kwiatkowskiemu pozostaje osobistym zamiarem emancypującego się po śmierci Piłsudskiego prezydenta. Od tej koncepcji nie zamierzał on odstąpić i przeforsował swoje rozwiązanie. Różnica zdań między Kwiatkowskim a Beckiem zaznaczać się będzie jeszcze wielokrotnie. Istnieje opinia, że Kwiatkowski krytycznie odnosił się do polityki Becka wobec Wolnego Miasta Gdańska^[791]. Ten pierwszy opowie się między innymi przeciw ultimatum dla rządu Czechosłowacji w sprawie Zaolzia 30 września 1938 roku, o czym w niniejszej książce będzie jeszcze mowa.

Jak dalece musiał Beck się liczyć ze stanowiskiem ścisłego kierownictwa państwa, zwłaszcza prezydenta i nowo mianowanego (10 listopada 1936) marsz. Śmigłego-Rydza? Z pewnością konsultacje obejmowały najważniejsze sprawy, decyzje najdonioślejszej wagi dla państwa. Wiadomo jednak również, że na przykład odwołanie ambasadora w Paryżu Chłapowskiego i powołanie na jego miejsce Łukasiewicza w czerwcu 1936 roku wymagało zgody Mościckiego i Śmigłego-Rydza^[792]. Autonomia Becka w prowadzeniu spraw zagranicznych była duża, ale nie był na tym polu dyktatorem.

Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć o wydatnym wsparciu żony, Jadwigi z Salkowskich, pełniącej u boku męża ważną rolę, także, a może przede wszystkim, reprezentacyjną. „Trudno o bardziej wierną, oddaną i troszczącą się o męża żonę niż Jadwiga Beckowa. Mielśmy dla niej zawsze bardzo dużo uznania. Nie znosiła życia światowego i dyplomatycznego, ale swe obowiązki spełniała bez zarzutu, zawsze równa i uprzejma dla wszystkich” – napisze w swych niepublikowanych pamiętnikach Stanisław Zabiello^[793]. Jak wiadomo,

nieustannie zarzucano Beckowi przesadne ambicje. Warto więc dodać, że krążyły opinie przypisujące tę samą cechę jego żonie. Ambicje ministra – pisał w jednym ze swych raportów do Paryża ambasador Laroche – „multiplikuje” pani Beckowa^[794]. „Urodzona intrygantka” – to sąd brytyjskiego dyplomaty o małżonce polskiego ministra spraw zagranicznych^[795]. Czy tak było? – bardzo trudno dociec, bo też niełatwo jest wyjść poza rozmaite pogłoski i złośliwe plotki.

Czy Beck miał wyższe ambicje niż stanowisko ministra spraw zagranicznych? – to pytanie, na które odpowiedzieć można, wykorzystując wyłącznie bardzo wąty materiał źródłowy. Jedynym właściwie dokumentem na ten temat pozostaje jego list do Wieniawy-Długoszowskiego z 10 maja 1939 roku, o którym będzie w niniejszej książce jeszcze mowa. Znajdujemy w nim stwierdzenie poświadczające *expressis verbis*, że Beck liczył się z objęciem urzędu prezesa Rady Ministrów^[796]. Kiedy zastanawiamy się nad ambicjami politycznymi ministra, nie wolno nam jednak zapomnieć o tym, że w czasie swojej siedmioletniej kadencji składał on kilkakrotnie dymisję ze stanowiska – ani razu nie została ona wszakże przyjęta. Było tak nie tylko jesienią 1935 roku, ale też jesienią trzy lata później, kiedy prezydent nieoczekiwanie rozwiązał Sejm i Senat oraz zarządził przedterminowe wybory parlamentarne^[797].

Pora na kilka słów o rozumieniu polityki w ujęciu Becka.

Że pojmował ją jako rodzaj służby – a więc zawodu i powołania – nie ma wątpliwości. Przypomnienie tego stanu rzeczy brzmi zresztą dość banalnie. Jakie jednak wartości ludzkie w polityce cenił sobie najbardziej? W zapiskach Szembeka spotkamy na ten temat nieco wskazówek – bardzo dla nas cennych, kiedy chcemy zrozumieć osobowość Becka. Kazimierz Bartel był dla niego „wielkim politykiem”, bowiem „sam sobie wszystko zawdzięczał”. Ojciec jego był zwykłym „majstrem”. Dyplomata Władysław Skrzyński imponował ministrowi, gdyż „potrafił odrzucić cały balast swojej austriackiej przeszłości” i „wżyć się w nowe warunki i nowe czasy” służby państwowej^[798].

Ile ze swoich zapatrywań i pragnień zdołał Beck wpoić podwładnym podczas siedmioletniej kadencji ministerialnej?

Poszukując odpowiedzi na to pytanie, zaznaczmy od razu, że kadencja Becka to w sumie niezwykle ważny okres przemian polskiej służby zagranicznej, a jego bardziej szczegółowe ukazanie wymagałoby osobnego studium^[799]. Znaczące przeobrażenia, jakie przechodził w tym czasie aparat polskiej służby zagranicznej, są rozmaicie oceniane przez świadków epoki i potomnych, czyli głównie historyków. Jak pisał Wrzos, ambicją Becka było pragnienie, aby stworzyć nowy „styl” pracy polskiej służby zagranicznej^[800]. Kierował się tą myślą

przez całych siedem lat swej ministerialnej służby. Zresztą dwadzieścia lat niepodległości było jednak zbyt krótkim okresem, aby mogło spełnić się to dążenie. Polska służba zagraniczna powoli zdobywała doświadczenie, chociaż – zdaniem Becka – nie można było sobie pozwolić „na luksus powolnego włączania się do systemu międzynarodowego”. Marsz. Piłsudski, będąc z wizytą u prezydenta Mościckiego 31 marca 1931 roku, rzucił spostrzeżenie, że minister Zaleski dysponuje „instrumentem zarówno niedoskonałym jak nieumiejętnym i w pracy niezgranym”^[801]. Z powodu lapidarności tego zwrotu niełatwo o rekonstrukcję jego sensu, ale wszystko wskazuje na to, że miał na myśli dyplomację, czyli służbę zagraniczną Odrodzonej Polski. Ocena powyższa pozostaje więc wydatnie krytyczna.

Zapytajmy najpierw, jakim aparatem dysponował Beck podczas swej siedmioletniej kadencji ministerialnej.

Pierwszym jego zastępcą był Szembek. Wybrał go do tej roli nie sam minister; kierował się sugestią Piłsudskiego – „bo się nie kłaniał wielkim mocarstwom”^[802]. Udało nam się odnaleźć relację żony wiceministra Izabeli ze Skrzyńskich, wedle której Marszałkowi zależało na tym, aby jej mąż korzystnie „wpływał” na Becka^[803]. Publicznie minister nigdy nie pochwalił swego zastępcy, co pozostaje dość znamienne, zważywszy na całkowitą lojalność i sumienność Szembeka w wypełnianiu obowiązków. W *Diariuszu* Świtalskiego spotykamy opinię Becka, że Szembek jest „człowiekiem przyzwoitym”, ale „gorszym jest wpływ jego żony”^[804]. Wzajemna niechęć żon obydwu polityków – Jadwigi Beckowej i Izabeli Szembekowej – pozostaje znanym faktem.

W maju 1935 roku nominację otrzymał drugi podsekretarz stanu, którym został zaprzyjaźniony z Beckiem Antoni Roman. Pracował bardzo krótko – zaraz odszedł, by wejść do rządu jako minister przemysłu i handlu^[805]. Nie wiemy, co przyświecało tej nominacji. Wnosić można, że za jej sprawą zostałyby wzmocnione pion kwestii ekonomicznych, odgrywających coraz większą rolę w polityce międzynarodowej. Beck wcześniej sugerował potrzebę powołania drugiego podsekretarza stanu, ale bezskutecznie^[806]. Odwołany w wymuszonych okolicznościach z Bukaresztu poseł Mirosław Arciszewski nie dostał nigdy formalnej nominacji na stanowisko wiceministra. Był tylko zastępcą podsekretarza stanu, co stanowiło pewien „dziwoląg” administracyjny.

Mimo silnej osobowości szefa i daleko posuniętej centralizacji władzy w jego rękach dużym błędem byłoby sprowadzać rolę podsekretarza stanu jedynie do funkcji dekoracyjnej. Jest wszakże wiele prawdy w stwierdzeniu, że Szembek świadomie „zgadzał się nie mieć wpływu na politykę, akceptując tezy Becka”^[807].

„Wiceminister Szembek był raczej pomocnikiem ministra w sprawach politycznych i dopilnowywał wykonywania poleceń ministra przez zainteresowane wydziały polityczne”^[808]. Spore znaczenie miał też sposób pracy Becka i Szembeka – a był dość różny. Dyplomata sympatyzujący z „linią Zaleskiego” w polityce zagranicznej, Władysław Schwarzburg-Günther, zapamiętał „uprzejmego Szembeka i trudno dostępnego, tajemniczego Becka”^[809].

Nie musi być żadnej sprzeczności między przyznaniem, że rola Szembeka w resorcie spraw zagranicznych sprowadzała się głównie do pracy administratora, ale zarazem polegała na istotnej funkcji doradczej wobec szefa pełnionej przez obytego urzędnika, który nigdy nie był politykiem. Miał on za sobą takie doświadczenia, których Beckowi brakowało. Przeniósł do MSZ wzory austriackiego aparatu dyplomatycznego. Miał pozycję osoby „numer dwa” w tym resorcie. Jego skrupulatność w pełnieniu służby poświadcza *Diariusz*, który po latach stał się dla nas prawdziwą kopalnią wiedzy o dyplomacji polskiej w ostatnich latach przed wybuchem drugiej wojny światowej. Niewątpliwie nie zawsze był dostatecznie informowany przez Becka o rozwoju wypadków. Niezmiennie wszakże przez siedem lat trwał na stanowisku pierwszego zastępcy ministra – także w zakresie reprezentowania kraju wobec partnerów cudzoziemskich^[810]. Nie należy jednak sądzić, że miał znaczący udział w konceptualizacji polityki zagranicznej państwa.

W czasie siedmioletniej pracy w MSZ miał Beck dwóch szefów swego gabinetu. Pierwszym był Roman Dębicki, który sprawował to stanowisko przez trzy lata (1932–1935). Odwołany, otrzymał funkcję posła w Belgradzie, gdzie służył do 1941 roku. Następcą Dębickiego został Michał Łubieński. Jego rola w Ministerstwie Spraw Zagranicznych coraz bardziej rosła. Łubieński stał się głównym powiernikiem Becka, a także prawą ręką ministra, czego nie powinny nam przesłonić jego rozrachunkowe i wybitnie krytyczne pamiętniki spisane na początku 1940 roku^[811]. Nie bez znaczenia jest to, że pod jego rządami do gabinetu ministra przesunęło się centrum decyzyjne będące swoistym „mózgiem” resortu. Wytworzył się w Ministerstwie Spraw Zagranicznych „podział na grono kierownicze, które myśli, ocenia, syntetyzuje i decyduje oraz na pozostałych urzędników, którzy zbierają wiadomości, materiały i obserwacje, najwyżej dokonują opracowań faktograficznych i analitycznych a rezultaty swych prac dostarczają swym szefom jako podstawę dla ich przemyśleń i wyciągania wniosków”^[812]. Pierwsze z wymienionych wyżej zadań realizował gabinet ministra oraz w jakiejś mierze kierownictwo Departamentu Polityczno-

Ekonomicznego. Drugie wypełniał aparat dyplomatyczny poszczególnych wydziałów oraz placówek zagranicznych.

Beck był „zwolennikiem koncentracji pracy w małym gronie zaufanych współpracowników” – jak pisał dyplomata Stefan Lubomirski, przypominając zarazem, że zdarzało się, iż dyrektorzy departamentów, a nawet podsekretarz stanu „nie byli poinformowani o sprawach załatwianych w Gabinetie Ministra”^[813]. Niewątpliwie zmiana szefa gabinetu osłabiła nieco pozycję Szembeka. Z Dębickim łączyła go przyjaźń, a ich korespondencja stanowi dla nas bardzo cenne źródło. Znana jest relacja Izabeli Szembekowej, z której dowiadujemy się, jaki czuła żal, że Dębicki odszedł ze swojej funkcji. Żona wiceministra powtarzała tu myśl jej męża^[814].

Przy ministrze służyło czterech oddanych mu sekretarzy: Doman Rogoyski, Stanisław Siedlecki, Paweł Starzeński i Ludwik Łubieński. Rogoyski pozostanie z nim w Rumunii podczas internowania. Starzeński poświęcił mu piękne wspomnienia. Łubieński podczas drugiej wojny światowej przeszedł do służby wojskowej i był adiutantem Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego.

Beck zreorganizował Departament Polityczno-Ekonomiczny Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Nie widział potrzeby, aby ta najważniejsza struktura w resorcie miała osobnego szefa, i kierownictwo powierzył Szembekowi. W czasach Becka stanowiska szefów trzech kluczowych wydziałów w Departamencie Polityczno-Ekonomicznym (Organizacji Międzynarodowych, Zachodniego i Wschodniego) piastowali odpowiednio: Tadeusz Gwiazdoski (P.I), Józef Potocki (P.II), Tadeusz Schaetzel i Tadeusz Kobylański (P.III). Wszyscy z wyjątkiem Schaetzla zajmowali również stanowiska wicedyrektorów tego departamentu. Gwiazdoski kierował swym wydziałem najdłużej – nieprzerwanie od 1932 do 1939 roku^[815]. Wydział ten zajmował się obsługą współpracy Polski z Ligą Narodów i Stolicą Apostolską oraz sprawami Wolnego Miasta Gdańska. Jego rola nie była więc tak znacząca jak rola Wydziałów P.II i P.III, czyli Zachodniego i Wschodniego.

Najwięcej kontrowersji wiąże się z osobą Kobylańskiego. Znane od jakiegoś czasu są oskarżenia pod jego adresem o szpiegostwo na rzecz ZSRR. Jest to drugi taki przypadek w polskiej służbie dyplomatycznej – obok Arciszewskiego. Żaden nie jest w najmniejszej mierze udowodniony. Nie istnieje żaden sowiecki dokument służb wywiadowczych, który dokumentowałby pracę agenturalną któregoś z tych ludzi na rzecz wschodniego sąsiada Rzeczypospolitej. Generalnie trzeba podchodzić z dużym sceptycyzmem do teorii rozpracowania dyplomacji polskiej przez agentów służb zagranicznych, chociaż wielu publicystów, a także i historyków ulega tezie o jego rzekomo przesądzonej winie^[816]. Teoria

rozpracowania polityki Becka przez agentów – za sprawą rzekomej pracy szpiegowskiej Kobylańskiego – niewiele wnosi do zrozumienia stosunków zagranicznych Rzeczypospolitej. Polityka polska była klarowna, zgodna w realizacji z tym, co mówił publicznie jej kierownik. Żadnych tajnych zobowiązań na rzecz Niemiec nigdy nie zaciągnięto. Z pałacu Brühla na drodze szpiegostwa żadnych wielkich tajemnic obce mocarstwo nie mogło uzyskać.

W przeobrażeniach służby zagranicznej pod rządami Becka większy niż w latach wcześniejszych nacisk położono na gospodarkę jako przedmiot działań dyplomacji – a więc na handel międzynarodowy i promocję gospodarczą własnego państwa. Minister działał ze świadomością „silnej aktualizacji problemów gospodarczych”, jak wyraził się w roku 1936^[817].

Do służby zagranicznej wprowadził Beck określoną grupę dyplomatów pochodzących z wojska. Wymienić tu trzeba przede wszystkim takie osoby jak: Tadeusz Schaetzel (naczelnik Wydziału Wschodniego), Marian Chodacki (komisarz generalny w Wolnym Mieście Gdańsku), Tadeusz Kobylański (naczelnik Wydziału Wschodniego), Bolesław Wieniawa-Długoszowski (ambasador w Rzymie przy Kwirynale), Aleksander Łubieński (dyrektor Protokołu Dyplomatycznego), Jerzy Kłopotowski (poseł w Rydze) czy Karol Dubicz-Penther (poseł w Lizbonie)^[818]. Oceny służby wymienionych wojskowych są zróżnicowane, acz w przeważającej mierze krytyczne. Dyplomata z ekipy Zaleskiego Jan Łoś pisał w swych niewydanych wspomnieniach o „starannym przeczesaniu” MSZ pod kierownictwem Becka^[819]. Z kolei we wspomnieniach Romana Wodzickiego znaleźć można stwierdzenie, że te dyplomatyczne awanse wojskowych „budziły zazdrość i niepokój” wśród personelu MSZ^[820]. Ale nie da się wskazać przypadków osób pozbawionych kwalifikacji, całkowicie bez przydatności do służby. W zapiskach Szembeka znajdujemy niewiele opinii ministra na temat dyplomatów wojskowych^[821]. Dyplomata o chłodnym spojrzeniu, Edward Raczyński, oceniał politykę personalną Becka jako ze wszech miar udaną. Nominacje, o których zdecydował minister, okazały się w zasadniczej większości uzasadnione: „po kilku pomyłkach w pierwszych latach – dobór jego był trafny, a w każdym razie podyktowany dążeniem do wyróżnienia kompetencji” – napisał długoletni ambasador w Londynie^[822].

Polska Odrodzona w czasach Becka miała tylko dwadzieścia sześć placówek zagranicznych w randze poselstwa. Jest to o wiele mniej niż dzisiaj, ale pamiętać należy, że w ówczesnym świecie istniało ledwie sześćdziesiąt parę państw suwerennych, a więc mogących utrzymywać stosunki dyplomatyczne z innymi podmiotami prawa międzynarodowego. Oprócz owych poselstw na szczególne wyróżnienie zasługuje dziesięć ambasad, których posiadanie jawiło się w świecie

ówczesnych wyobrażeń jako formalny wyznacznik „mocarstwowości”. Do ambasad w Paryżu, Londynie, Waszyngtonie i Rzymie (przy Stolicy Apostolskiej i przy Kwirynale), którymi dysponowała Polska, gdy Beck objął urząd, doszły jeszcze placówki tej rangi w Berlinie, Moskwie, Tokio, Ankarze i Bukareszcie. Do wybuchu wojny, tj. do września 1939 roku, nie udało się otworzyć dwóch jeszcze planowanych ambasad: w Brukseli i Belgradzie^[823]. Beck, dodajmy, w obawie przed dewaluacją tych szczególnych placówek nie uważał za wskazane otwieranie ambasad w państwach nieodgrywających większej roli w stosunkach międzynarodowych. Dysponowanie ambasadami nie dodawało oczywiście siły danemu państwu, ale stanowiło zewnętrzną oznakę podniesienia jego prestiżu i świadczyło o awansie w hierarchii międzynarodowej, pamiętać bowiem należy, że przywilej wymiany ambasadorów zastrzeżony był w ówczesnej praktyce wyłącznie dla mocarstw, chociaż oczywiście były rozmaite wyjątki od tej zasady.

Niewątpliwie w okresie sprawowania kierownictwa polskiej polityki zagranicznej przez Becka wzrosła rola ambasadorów. Dotyczy to niekoniecznie wszystkich dziesięciu ambasad w świecie, ale zwłaszcza czterech z nich: w Berlinie, Moskwie, Paryżu i Londynie. Stanowiska ambasadorów w głównych stolicach były istotne dla kształtowania polityki państwa w stopniu nieporównywalnym z sytuacją dzisiejszą, kiedy nastąpiła intensyfikacja osobistej dyplomacji szefów rządów i ogromnie wzrosła częstotliwość spotkań ministrów spraw zagranicznych. Piastowali te stanowiska ludzie „starej gwardii” – Alfred Chłapowski, Konstanty Skirmunt, Alfred Wysocki. Beck przez dłuższy czas trzymał ich na stanowiskach, chociaż mógł dokonać zmian według swego uznania już na początku swej misji. W trakcie swej kadencji stopniowo rozstawał się jednak z ambasadorami i posłami „starej gwardii”. Dymisję otrzymali między innymi: Chłapowski, Skirmunt, Tadeusz Gustaw Jackowski, Paweł Juriewicz.

Poświadczono jest u Szembeka, że minister narzekał na „niski poziom naszej ambasady paryskiej” pod kierownictwem Chłapowskiego, chociaż z nazwiska go nie wymienił^[824]. Inny przedstawiciel „starej gwardii” Skirmunt wspominał, że jego „starania wytworzenia bliższego kontaktu z kierownictwem naszej polityki zagranicznej – nie osiągnęły zamierzonego celu”^[825]. Na skierowany jesienią 1933 roku do ministra list dymisyjny nie nadchodziła odpowiedź przez kilka miesięcy. W końcu ambasador poprosił płk. Koca, aby się z Beckiem w tej sprawie rozmówił telefonicznie^[826]. Minister dymisję przyjął i przeniósł Skirmunta na emeryturę. Odchodzący ambasador dostał od niego list ze stwierdzeniem, że jego „raporta pozostaną jako wzór dla przyszłej dyplomacji polskiej”^[827].

W służbie zagranicznej preferował minister przede wszystkim ludzi młodych. W jednej z rozmów z Szembekiem rzucił taką myśl: „w stosunku do urzędników,

którzy osiągnęli 40–50 rok życia, stosuje się selekcję: albo się ich zwalnia, albo awansuje na wyższe stanowiska”^[828]. Znamienne jest z pewnością stwierdzenie polskiego ministra, które padło w rozmowie z sowieckim ambasadorem Dawtianem. Ten ostatni mówił mu, że poznał w Atenach polskiego posła Pawła Juriewicza. Beck rzucił na to, że to „dobry człowiek”, ale „w obecnym stanie rzeczy lepiej dyplomacji służą ludzie z pokolenia Łukasiewicza”^[829]. Juriewicz był dyplomata „starej gwardii” – wszedł do służby zagranicznej w pierwszych latach niepodległości. Łukasiewicz, starszy od Becka o dwa lata, imponował energią, dynamizmem i inicjatywą.

Beck pozbył się sporej liczby przedstawicieli starej kadry dyplomatycznej – w tym głównie tych urzędników polskiej służby zagranicznej, którzy karierę rozpoczynali w aparacie Komitetu Narodowego Polskiego Romana Dmowskiego bądź podjęli służbę w MSZ na początku lat dwudziestych. Na to miejsce do pracy przychodzili ludzie wychowani już w wolnej Polsce, a przynajmniej w jej czasach wkraczający w dorosłe życie. Można sądzić, że dyplomatów ze środowiska Komitetu Narodowego Polskiego podejrzewał o to, że mają „zastrzeżenia” (*arrière pensée*) do pomajowego reżimu w Polsce. W polityce personalnej Becka nie chodziło tylko o zmiany kadrowe przez zastosowanie kryterium młodości. Ważkim motywem było programowe „zwalczanie międzynarodówek”. Minister kierował się tu wskazaniem Piłsudskiego, który zabronił przynależności do masonerii w służbie zagranicznej^[830].

Z wyjątkiem Rogera Raczyńskiego Beck wybierał do sprawowania funkcji ambadorskich osoby według własnego upodobania. Jak już wspominaliśmy, na nominację Raczyńskiego zgodził się, gdyż kandydaturę tę wysunął prezydent. Był to zatem swoisty ukłon ministra w stronę głowy państwa.

Poza Wieniawą-Długoszowskim, z którym służył w Legionach, najbliższe relacje Beck utrzymywał z ambasadorami Józefem Lipskim, Edwardem Raczyńskim i Juliuszem Łukasiewiczem, przechodząc z nimi na „ty”. Pozycja ambasadora wiązała się z nadzwyczajną reputacją. Beck był zwolennikiem starannej selekcji na to stanowisko. Nie wiemy, w jakim stopniu był zadowolony z pracy wspomnianego dziesięcioosobowego grona. W jednej z wypowiedzi zanotowanych przez Szembeka zauważył: „nie mamy wielu kandydatów na ambasadorów”. Dodał też, że „nie ma zamiaru szukać ich na ulicy”^[831].

Ocena ambasadorów Becka z pewnością wymaga paru słów. Warto sięgnąć po tekst jakże krytycznego wobec ministra Stanisława Mackiewicza „Cata”. W książce *O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona* pisał on o nich w tonie bardzo afirmatywnym. „Nasi ambasadorowie w Berlinie i Londynie, Józef Lipski i Edward hr. Raczyński byliby ozdobą każdego korpusu dyplomatycznego”^[832];

Łukasiewicz to osoba o „niezwykłej sile perswazyjnej”, a Grzybowski był „człowiekiem dużej kultury naukowej i literackiej”^[833]. „Na placówkach odległych, czy drugorzędnych wszędzie byli ludzie odpowiedni, nigdzie prawie nie można było się skarżyć na brak poziomu, który tak dawał nam się we znaki w niektórych innych resortach życia państwowego Polski, może ważniejszych” – pisał Mackiewicz^[834]. Oczywiście nie jest to jedyna opinia, jaką mamy do dyspozycji. A można znaleźć i inne, dużo mniej korzystne oceny.

Juliusz Łukasiewicz dostał propozycję przejścia z Moskwy do Paryża w maju 1936 roku^[835]. Beck chciał mieć kogoś, komu by ufał, w obliczu francuskiej próby „rozegrania” gen. Śmigłego-Rydza przeciw niemu. Łukasiewicz prezentował się jako człowiek „ciężko pracujący, ale jak na dyplomatę raczej skłonny do bycia nadaktywnym [*over-active*]” – jak czytamy w jego brytyjskiej charakterystyce^[836]. Dodać wypada, że był to dyplomata wysoko ceniony przez Aleksandra Skrzyńskiego, który mianował go szefem swego gabinetu.

Najtrudniejsze może stanowisko ambasadorskie piastował Józef Lipski w Berlinie. Inny dyplomata Roman Wodzicki powiedział o nim coś, czego nie sposób nie przywołać – jego zdaniem stał się Lipski „precyzyjnym instrumentem ówczesnej polityki zagranicznej” wobec Niemiec^[837]. Charakteryzując polskiego dyplomatę w sposób zbieżny z powyższym, brytyjski ambasador w Berlinie Neville Henderson zauważył w styczniu 1938 roku, że chociaż pozycja Lipskiego w Berlinie nie jest łatwa, to jednak stosunki polsko-niemieckie są „rozsądnie dobre”, a ambasador „osobiście dopomógł w niemalej mierze, aby takimi je utrzymać”^[838]. Za niewątpliwy atut polskiego dyplomaty uważał jego brytyjski kolega dobre relacje z Göringiem.

Wybór na ambasadora w Moskwie Wacława Grzybowskiego dał to stanowisko dyplomacie o własnym dorobku politycznym. Nie był on „człowiekiem Becka”^[839]. Wszedł do służby zagranicznej za czasów Zaleskiego, służył jako szef gabinetu Kościalkowskiego. Z kolei były sekretarz Dmowskiego Tadeusz Romer pracował jako ambasador w Tokio. Stało się tak, chociaż minister stwierdził – jak poświadczają zapiski Szembeka – że na nim „ciążą pewne partyjne obciążenia”^[840].

Beck wysoko oceniał Kazimierza Papée – postrzegał go jako dobrego dyplomatę już wówczas, kiedy zajmował on stanowisko Wysokiego Komisarza RP w Gdańsku. Nie mógł mu powierzyć bardziej znaczącej misji, gdyż „nie da się go ruszyć z Gdańska”. Przeniesiony do Pragi, wykonał tam zadanie specjalne, jakim było wręczenie rządowi Czechosłowacji ultimatum w sprawie Zaolzia. Papée stał się zresztą ostatnim nominowanym przez Becka ambasadorem polskim, gdyż

w lipcu 1939 roku otrzymał misję reprezentowania Rzeczypospolitej przy Watykanie.

Pod rządami Becka nastąpiło dowartościowanie służby konsularnej. Ministrowi i postawionemu na czele owego aparatu Wiktorowi Tomirowi Drymmerowi przyświecała myśl, aby urząd ten podnieść do rangi ważnej reprezentacji Rzeczypospolitej wobec polskiej diaspory za granicą. W pracy Drymmera, będącego niewątpliwie osobą kontrowersyjną, zaznaczała się troska o poziom pracy służby konsularnej. Do znanych jego posunięć zaliczyć wypada chociażby wydanie zarządzenia bezwzględnie zabraniającego przyjmowania od obywateli obcych państw jakichkolwiek datków pod rygorem wydalenia ze służby zagranicznej^[841]. Bezwzględnie zwalczał przejawy wszelkiego dodatkowego zarobkowania. Dokładał starań o to, by przestrzegano dyscypliny pracy – przede wszystkim, gdy chodzi o dyspozycyjność, punktualność i sumienność. Podejrzliwie ustosunkowany był do wszelkich form podwójnej lojalności w służbie zagranicznej – pozostawał uczulony na zjawiska, które mogły takie niebezpieczeństwo powodować^[842]. „W osobie Drymmera [Beck] widział widocznie najlepszego człowieka dla zapewnienia bezpieczeństwa w MSZ” – pisał Stefan Lubomirski^[843].

Drymmerowi, który zdobył sobie w MSZ reputację *l'enfant terrible*, powierzył Beck mające większe znaczenie niż w okresie go poprzedzającym kierownictwo Wydziału Osobowego. Jego zastępcą został Seweryn Sokołowski. „Oba te stanowiska były apolityczne, jeśli idzie o sprawy zagraniczne i żaden z nich nie rościł sobie do nich pretensji. Wierni szefowi resortu i oddani powierzonym im sprawom, pilnowali ich z wielką dyscypliną i jej też od drugich wymagali” – pisał Starzeński^[844]. Ogólnie zwiększyła się mobilność kadr. Nie wszyscy przyjmowali to z aprobatą. Najwięcej kontrowersji wiąże się z przenoszeniem urzędników MSZ w stan nieczynny, co nie było praktykowane ani w MSZ, ani w innych resortach – jak napisze Wodzicki^[845].

Beck chciał przezwyciężyć wyraźny dualizm służby zagranicznej – jej podział na dyplomatyczną, która „robi politykę”, i konsularną, a więc administracyjną, skupioną na opiece nad obywatelami polskimi przebywającymi za granicą. Służba zagraniczna jest jedna i stanowi całość – powtarzał konsekwentnie. Podnoszono kryteria wymagań przy przyjmowaniu młodych adeptów służby zagranicznej. Dbano o poziom intelektualny kandydatów. Na egzaminie wstępnym wysoko dowartościowano historię – Polski i powszechną. Trzeba było odpowiadać na pytania oczywiście nie tylko z tej dziedziny, ale też z prawa międzynarodowego i ekonomii^[846].

Sprawowane przez Becka przez siedem lat kierownictwo spraw zagranicznych przyniosło proces udanej modernizacji i rozwoju polskiej służby zagranicznej.

*

Mimo narastających trudności, patrząc z perspektywy jesieni 1937 roku, polska polityka równowagi jawiła się jako przykład niewątpliwego sukcesu. Jego znaczenie powiększała świadomość, jak ciężkie było wówczas położenie państwa. Polska prowadzi wtedy politykę zupełnie inną niż w dobie Locarna, bo ma własny dorobek w budowaniu pokoju. „[N]ie ma ona żadnych napięć z dwoma dużymi sąsiadami” – powtarzał Beck^[847]. Formalnie tak było – ale tylko formalnie. Ów stan rzeczy był niestety wybitnie przejściowy – o czym dzisiaj dobrze wiemy. Ale minister miał prawo do satysfakcji. Albowiem po 7 marca 1936 roku Europa wkroczyła w dobę appeasementu. Niemcy i Związek Sowiecki pozorowały pokojową politykę. Ale Polska trwała przy swoich zasadach – bowiem je niewątpliwie miała. Mimo wszystko i wbrew wszystkiemu.

Postępujący demontaż traktatu wersalskiego i dążenie Niemiec do hegemonii kontynentalnej w Europie; wrogość Rosji Sowieckiej, pragnącej podporządkować sobie Polskę w całości albo przynajmniej odzyskać terytoria utracone na mocy traktatu ryskiego; słabość sojuszniczej Francji i brytyjsko-francuska krótkowzroczna polityka ustępstw – to podstawowe uwarunkowania tworzące ówczesne realia międzynarodowe.

Polska – otoczona przez dwa totalitarne i dynamiczne mocarstwa – nie mogła oczywiście zmienić swego geopolitycznego położenia. Za żadną cenę nie chciała jednak pozwolić, aby ją zdegradowano do poziomu państwa drugiej kategorii w stosunkach międzynarodowych. Prowadziła politykę w jakiejś mierze „na wyrost” – a więc ponad swoje możliwości. Nie wolno jej było ufać sąsiadom, nie mogła polegać na sojusznikach. Postępowanie w tym układzie sił wymagało prawdziwej ekwilibrystyki, determinacji i odwagi. Beck prowadził taką właśnie politykę. Jak długo wszakże mogło państwo polskie przetrwać w takim położeniu? Na to pytanie przyniesie odpowiedź wielki kryzys dyplomatyczny 1938 roku.



Przetrwać w obliczu
appeasementu (1938)

Rok 1938 był rokiem przełomowym dla losów ładu wersalskiego. Bardzo wiele napisano na temat ówczesnych wypadków, ale przed historykiem dyplomacji Józefa Becka pozostaje wciąż najtrudniejsze zadanie. Jest nim odpowiedź na pytania o cele polityki polskiej, o możliwości działań alternatywnych oraz o ocenę aktywności MSZ pod jego kierownictwem z perspektywy ponad osiemdziesięciu lat dzielących nas od tamtych czasów.

W kryzys 1938 Polska wkraczała z własną suwerenną polityką, której podstawowe zasady dałoby się streścić następująco: po pierwsze, utrzymać zasadę równowagi, czyli neutralności i niezawisłości między Niemcami a Związkiem Sowieckim, wykluczając wszelką możliwość stania się podporządkowanym aliantem zarówno Rzeszy przeciw Sowietom, jak i Sowietom przeciw Rzeszy; po drugie, utrzymać najdłużej, jak to możliwe, unormowane układem z 26 stycznia 1934 roku poprawne stosunki polsko-niemieckie, gdyż alternatywą mogłoby być umiędzynarodowienie konfliktu terytorialnego z Rzeszą, co w warunkach prowadzonej przez mocarstwa zachodnie polityki appeasementu czyniło Polskę pierwszym obiektem przetargu w gronie mocarstw; po trzecie, pracować na rzecz bloku środkowoeuropejskiego, rozumianego jako strefa neutralna między Niemcami a Rosją sięgająca od Bałtyku po Adriatyk, w której do roli lidera Polska zgłaszała aspiracje.

Zasady te rozpisane zostały na cele polityczne do zrealizowania w roku 1938. Przede wszystkim chodziło o pogłębienie normalizacji stosunków z Niemcami na drodze nowego układu, rozszerzającego działanie umowy berlińskiej z 26 stycznia 1934 roku, ale bez naruszenia zasad równowagi między Berlinem a Moskwą. Ponadto zakładano stworzenie systemu „Trzeciej Europy” na drodze doprowadzenia do *modus vivendi* między Rumunią a Węgrami i ustanowienia „trójkąta” Warszawa–Budapeszt–Bukareszt. I w końcu polskiej dyplomacji zależało, by nie dopuścić do utraty więzi z Zachodem, a byłoby to możliwe dzięki staraniom o przetrwanie częściowo odnowionego w roku 1936 sojuszu z Francją i na drodze pozyskania Wielkiej Brytanii dla idei Polski jako stabilizatora obszaru europejskiego Międzymorza.

O bezpieczeństwie Polski wchodzącej w przełomowy rok 1938 można powiedzieć zasadniczo dwie rzeczy. Pod względem formalnym opierało się ono na dość solidnych gwarancjach prawno-traktatowych, ale wyczucie *réalité des choses* nakazywało zakładać, że dalszy byt Polski staje się coraz mniej pewny, gdyż

jest funkcją położenia między Niemcami a Rosją. W relacjach zaś z oboma sąsiadami rosła dysproporcja sił materialnych – na niekorzyść Rzeczypospolitej. Mimo wszelkich przeciwności Beck wykluczał jednak dwie opcje w sytuacji skrajnej i w razie konieczności wyboru postępowania: pasywność albo połączenie się z Niemcami^[1].

Wobec polityki appeasementu

Po remilitaryzacji Nadrenii 7 marca 1936 roku mocarstwa Zachodu utraciły przewagę w Europie i inicjatywę strategiczną. Wielka Brytania i Francja wkroczyły na drogę polityki appeasementu. Koncepcja taka wydawała się logiczną konsekwencją korzystnego dla Niemiec układu sił, nieprzygotowania obydwu mocarstw demokratycznych do wojny oraz braku woli walki w obronie „ludzi, o których nic nie wiemy”, jak premier Neville Chamberlain wyraził się o Czechach we wrześniu 1938 roku^[2]. Ale rolę może największą odgrywały tu czynniki takie jak zaufanie do skuteczności dyplomacji i przekonanie, że oferując określone ustępstwa, można będzie z dyktatorem III Rzeszy dojść do jakiejś ugody, w związku z czym widmo nowej wojny – po dwudziestu latach kruchego pokoju – zostanie przynajmniej oddalone w czasie. Tak przenikliwe głosy jak na przykład opinia jednego z urzędników Foreign Office, piszącego, że w historii nie było nigdy dyktatora, który by się cofnął „we właściwym momencie” (*in right moment*), a więc kompromis z nim jest trudny do pomyślenia, zostały zignorowane^[3].

Czy polityka „zaspokajania” wynikała z logiki obliczonej na długofalowe działanie, czy była tylko rozpaczliwą improwizacją? Może to złudna wiara w racjonalność interesów państw, która nie zawsze ma oparcie w rzeczywistości? Czy po remilitaryzacji Nadrenii miała ona alternatywę? Wokół tych ważnych pytań wciąż toczy się dyskusja historyków polityki międzynarodowej tamtej epoki. Jedni jej bronią i odwołują się do tego uzasadnienia appeasementu, jakie daje brytyjska tradycja historyczna. Inni uważają, że polityka ta, której swoistą kulminację stanowiła konferencja w Monachium, pozostaje tylko wynikiem „splotu pewnej liczby błędów, sprzeczności i słabości” – jak wyraził się francuski historyk Yves Lacaze^[4].

Nie miejsce tu, by zajmować stanowisko wobec tych wszystkich ważnych zagadnień. Poprzestaniemy tylko na przypomnieniu, że stosunek sił bombardujących Wielkiej Brytanii do Niemiec przedstawiał się jak 1:5^[5]. W liście z 9 września 1937 roku Chamberlain pisał do Anthony’ego Edena, że atakując, Brytyjczycy postawiliby się w pozycji kogoś, „kto uderza na tygrysa, ale nie naładował strzelby”^[6]. Oczywiście jest, że możliwości militarne określały i limitowały wszelkie potencjalne działania polityczne. Gen. Edmund Ironside, szef sztabu armii brytyjskiej, wypowiedział się 25 marca 1938 roku za ograniczonymi zobowiązaniami wobec Francji, sojusz z nią nie jest bowiem

totalny^[7]. 7 kwietnia z kolei sztab armii brytyjskiej optował za tezę, iż pomoc dla Czechosłowacji jest niepodobieństwem.

Słuszna jest jednak opinia, że motyw militarnej słabości nie był najważniejszy i nie tłumaczy on w pełni polityki appeasementu – zdecydował określony sposób myślenia o pokoju i swoiste wyobrażenie ładu międzynarodowego^[8]. Główną rolę odegrały tu przekonanie o możliwości osiągnięcia ugody z Niemcami oraz przeświadczenie o tym, że Europa Środkowo-Wschodnia to sfera leżąca poza obszarem żywotnych interesów imperium. Twórcy appeasementu jednak nie zdawali sobie sprawy, jak maksymalistyczne plany ma wódz III Rzeszy. Ich założenie, że niewielkie ustępstwa terytorialne powinny go zaspokoić, stało się źródłem bankructwa całej koncepcji ugody z Niemcami Hitlera. Nie wolno zapominać, że znaczna grupa urzędników Foreign Office opowiadała się już w roku 1936 za oddaniem Europy Wschodniej Niemcom jako sfery wpływów^[9] – oczywiście, jeśli transakcja będzie pokojowa. Zwolennicy racjonalności appeasementu mają swoje argumenty. Ale mają je również jego krytycy. Ci ostatni widzą w tej polityce „dyplomację iluzji”^[10]. Ci pierwsi – wprost przeciwnie – działanie racjonalne i realistyczne, a co najważniejsze, niemające rozsądnej alternatywy^[11].

Należy jednak zwrócić uwagę na dwie jeszcze sprawy.

Po pierwsze, nie bez znaczenia pozostaje to, że appeasement miał poparcie głównego nurtu brytyjskiej opinii publicznej. Przez dwadzieścia lat zgadzała się ona na „tanią, pokojową i nieinterwencyjną” politykę Zjednoczonego Królestwa jako wystarczającą do zaspokojenia narodowego interesu^[12]. Zmiana tego stanu rzeczy wymagała jakiegoś czasu. Po drugie, każda możliwa alternatywa dla appeasementu – co trzeba przyznać – była z punktu widzenia interesów Polski, tak pojętych jak rozumiał je Beck, nie mniej niekorzystna. Koła Labour Party lansowały teorię „bezpieczeństwa zbiorowego”, czyli nawrotu do teorii bloków^[13]. Będący podówczas dysydentem w Partii Konserwatywnej poseł Churchill propagował z kolei koncepcję trójstronnego sojuszu swego kraju z ZSRR, oczywiście przy udziale Francji^[14]. Obie opcje oznaczały dla Polski wznowienie groźnej kwestii przemarszu armii sowieckiej przez jej terytorium.

Niezależnie od sporów o słuszność motywacji twórców dyplomacji spod znaku appeasementu, należy stwierdzić, że polityka ta stawiała Polskę w bardzo trudnym położeniu. Ustanowienie kwartetu wielkich mocarstw jako organu o kompetencjach upoważniających do przeprowadzania zmian granic prowadziło do zmarginalizowania Polski na arenie międzynarodowej i sprowadzało ją do roli obiektu przetargowego w stosunkach między mocarstwami. Polityka

appeasementu tworzyła podstawy do wykluczenia Polski z mechanizmów decyzyjnych w sprawie pokoju w Europie.

W tym momencie trzeba zadać pytanie: jak sam Beck postrzegał appeasement? Jak kształtowały się poglądy dyplomacji polskiej na to zagadnienie? I w końcu: jaką zdolano zdobyć wiedzę o rysującej się ugodzie Londyn–Berlin, której oznaki śledzono z uwagą?

Przede wszystkim podkreślić wypada, iż dostrzegano, w Warszawie że logika appeasementu nie jest wytworem chwili i improwizacją ad hoc, ale ma korzenie w brytyjskiej tradycji pojmowania stosunków międzynarodowych. Argumenty za tą tezą pojawiały się stale w analizach dyplomacji brytyjskiej, jakich dostarczały raporty polskiej służby zagranicznej. W raporcie z 2 marca 1938 roku ambasador Edward Raczyński pisał do Becka, że celem brytyjskiej polityki appeasementu jest „utrzymanie Anglii w pewnym izolacjonizmie, przez uniknięcie ściślejszego wiązania się z jakimkolwiek państwem czy systemem europejskim”^[15]. Tę zasadę nazwał programem Halifaxa. W takim rozumieniu polityka ustępstw jawiła się jako rodzaj wierności brytyjskiej tradycji politycznej. I słusznie, albowiem fundamentem appeasementu było takie rozumienie w Londynie brytyjskiej racji stanu, jakie zakładało, że Zjednoczone Królestwo nie ma żywotnych interesów na kontynencie europejskim. W każdym razie strefa tych interesów kończyła się na Renie.

Przełomowym posunięciem w dochodzeniu do ugody z Niemcami i oddania im Europy Wschodniej jako strefy wpływów stała się podróż lorda Halifaxa do Niemiec i jego wizyta u Hitlera w Berchtesgaden 19 listopada 1937 roku^[16]. Brytyjski polityk oświadczył kanclerzowi Rzeszy, że jeżeli Niemcy będą chciały doprowadzić do zmian terytorialnych w Europie, to Wielka Brytania nie sprzeciwia się temu, ale pod warunkiem że stanie się to pokojowo. Transakcja obejmowałaby Anschluss Austrii oraz aneksję Sudetów i Wolnego Miasta Gdańska. Można zatem powiedzieć, że Wielka Brytania wystąpiła wobec Hitlera z konkretną ofertą polityczną^[17]. Hitler nie podjął jednak rozmowy na ten temat, ale wypowiedź brytyjskiego polityka dała mu niewątpliwie wyobrażenie o celach polityki rządu w Londynie.

Ze zrozumiałych powodów dyplomacji polskiej zależało na poznaniu treści rozmowy Halifax–Hitler. Nie dały wiele wysiłki ambasadora Raczyńskiego. 7 grudnia 1937 roku w rozmowie z nim Eden dwukrotnie zaprzeczył, jakoby Halifax wymienił Gdańsk, przedkładając swoją ofertę wodzowi III Rzeszy^[18]. Sekretarz stanu w niemieckim Auswärtiges Amt Ernst von Weizsäcker przekazał z kolei stronie polskiej dozowane informacje o rozmowie kanclerza Rzeszy z brytyjskim

wicepremierem. Wyjawił, że Wolne Miasto Gdańsk zostało aluzyjnie wymienione przez brytyjskiego polityka, lecz dyktator Niemiec na to nie zareagował^[19].

W styczniu 1938 roku ambasador w Berlinie Józef Lipski streścił Beckowi poglądy Joachima von Ribbentropa (wówczas jeszcze ambasadora niemieckiego w Londynie). A były one bardzo sceptyczne co do perspektyw ugody z Wielką Brytanią. W wywodach swych zawrzeć miał niemiecki polityk następujące ustalenia: „1. Anglia jest spóźniona ze swoimi zbrojeniami i dlatego stara się zyskać na czasie. 2. Anglia wierzy, że we współzawodnictwie z Niemcami czas gra na jej korzyść. Liczy ona na wykorzystanie swych większych możliwości ekonomicznych w dziedzinie zbrojeń oraz na rozszerzenie swych traktatów, np. ze Stanami Zjednoczonymi. 3. Wizyta Halifaxa winna być uważana jedynie jako chęć wybadania sytuacji i jako kamuflaż. Również germanofile angielscy, w przeważającej swej części, grają jedynie rolę, która im została przeznaczona. 4. Zdaniem Ribbentropa, Anglia i jej Prezes Rady Ministrów nie widzą w wizycie Halifaxa możliwości stworzenia podstawy dla porozumienia z Niemcami. Mają tyle zaufania do narodowo-socjalistycznych Niemiec, ile Niemcy mają do Anglii. [...] Dla zaradzenia temu, Anglia przygotowuje się na wszelki wypadek wojskowo i politycznie do wojny z Niemcami”^[20].

Zgodnie z zasadą *audiatur et altera pars* Lipski wszedł w posiadanie informacji pochodzących od radcy ambasady Zjednoczonego Królestwa w Berlinie Ivone’a Kirkparticka, których ten udzielił przedstawicielowi Polskiej Agencji Telegraficznej Stefanowi Dembińskiemu 22 stycznia 1938 roku. „Rząd brytyjski, doszedłszy do porozumienia z Rządem Rzeszy, nie miałby w obecnej konstelacji europejskiej zastrzeżeń ani przeciwko rozszerzeniu się wpływów niemieckich na Bałkany, ani nawet przeciwko przejęciu przez Rzeszę w spuściźnie po Francji pewnego rodzaju kierowniczej roli na kontynencie. Dziś bowiem sytuacja w Europie jest całkiem odmienna od sytuacji w 1914 r. Wówczas polityka Niemiec, w oparciu o flotę, zagrażała handlowym interesom brytyjskim, dzisiejsze aspiracje zaś nie stanowią tej samej groźby”^[21]. Trudno nie przyznać, że było to realistyczne naświetlenie problemu. W raporcie z 19 lutego 1938 roku Lipski analizował znaczenie wizyty lorda Halifaxa. Z rozmów z wysokimi rangą funkcjonariuszami narodowosocjalistycznego reżimu, a w szczególności z Göringiem, polski dyplomata wyciągnął wniosek, iż Niemcy doszli „do wniosku, że Anglia daje Rzeszy wolną rękę” przynajmniej wobec Austrii^[22]. Tak więc można pozwolić sobie na ogólną uwagę, że dyplomacja polska prawidłowo oceniła znaczenie misji Halifaxa z listopada 1937 roku.

Innym zagadnieniem dużej wagi, które polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych uważnie śledziło, był dalszy spadek znaczenia Francji, a w każdym

razie jej uzależnienie od Wielkiej Brytanii. Proces ten prowadził ku ponownej degradacji sojuszu polsko-francuskiego, który, choć nie w pełni, odnowiono latem 1936 roku. Komentując zachowanie Francji w polityce międzynarodowej, ambasador RP w Paryżu Juliusz Łukasiewicz stwierdził, że „zawsze ciążyć na nim będzie stanowisko rządu angielskiego, które zapewne jeszcze na bardzo długo pozostanie dla polityki francuskiej miarodajnym”^[23]. Wiceminister Jan Szembek w liście do ambasadora Tadeusza Romera z 31 stycznia 1938 roku poszedł dużo dalej niż Łukasiewicz, gdyż uznał, że Francja „stała się dzisiaj satelitą Anglii”^[24].

Pod koniec stycznia 1938 roku ambasador Howard Kennard pisał do wysokiego urzędnika Foreign Office Williama Stranga, że Polacy wątpią, czy Francja wykona swe zobowiązania sojusznicze^[25]. Uzależnienie od Wielkiej Brytanii uniemożliwiało samodzielne działanie rządu w Paryżu, kiedy zaistniałaby konieczność wywiązania się z przymierza. Jakakolwiek akcja mocarstw zachodnich mogła być jedynie wspólna. Ale – jako warunku wstępnego – wymagała decyzji Londynu.

Konstatacja słabości mocarstw Zachodu w konfrontacji z Niemcami świadczy o realizmie politycznym twórców polityki zagranicznej Polski Anno Domini 1938. W wymowny sposób wypowiedział się na ten temat Jan Szembek w liście do posła w Belgradzie Romana Dębickiego z 5 marca 1938 roku, a więc na siedem dni przed Anshlussem. „Na tle tego wszystkiego osłabienie Francji jest może nawet niepokojące. Nie pozostaje jej chyba nic innego tylko wspólna linia z Anglią, tylko wydaje mi się, że kiedy do niedawna szły ze sobą pod rękę, to obecnie zdaje się, że Anglia będzie prowadziła swą towarzyszkę za rękę” – pisał autor tego listu^[26].

Przed wszystkim Beck był przekonany o dekadencji i bierności Francji. W niezmiernie klarownym telegramie instrukcyjnym dla ambasadora Łukasiewicza z 22 kwietnia 1938 roku pisał: „Po rozważeniu sprawy nie sądzę, ażeby jakiegokolwiek głębsze rozmowy z rządem francuskim na temat spraw środkowej Europy mogły dać rozsądny rezultat: *Primo* nie wierzę, aby aktualny rząd zdobył się na decyzję rewizji swojej polityki, a co za tym idzie pogłębianie dyskusji zaostrzyłoby tylko różnicę zdań. *Secundo* nie jestem przekonany, ażeby rząd obecny miał cechy trwałości, bo nie wydaje mi się prawdopodobne, aby ci sami ludzie potrafili złamać organiczne wady ustroju, w którym się wychowali i porobili kariery”^[27].

Nie dzielając nadmiernie krytycznej oceny dyplomacji Becka w ujęciu Stanisława Żerki, za słuszną można przyjąć jego następującą refleksję: „Beck nie spodziewał się, by w najbliższym czasie zachodnie demokracje zawróciły z drogi appeasementu [...], zaś perspektywa stworzenia systemu zbiorowego bezpieczeństwa i wielostronnego antyniemieckiego aliansu, w którym istotną

rolę odgrywałby Związek Radziecki, była dla kierownictwa polskiej polityki zagranicznej równie, jeśli nie bardziej, złowieszcza od ewentualnej konfrontacji z Rzeszą^[28]. Dodajmy, że minister nie dysponował żadnymi instrumentami skutecznego wpływu na proces formułowania celów polityki brytyjskiej w fazie appeasementu.

Reakcja Becka na brytyjsko-francuską dyplomację ustępstw dałaby się ująć w dwóch zasadniczych punktach. Po pierwsze, w obliczu polityki appeasementu zasadniczą gwarancją trwania Polski jako niepodległego państwa w Europie Środkowo-Wschodniej były pokojowe relacje kraju z Niemcami. To tłumaczy w sposób dostateczny przywiązanie Becka do zasad polsko-niemieckiej „linii 26 stycznia 1934”. Obawa zastosowania przetargu terytorialnego kosztem Polski stanowiła klucz do motywów działania polskiej dyplomacji. Nawet jeśli porozumienie z III Rzeszą niesło ze sobą polityczne koszty, warto było je podtrzymywać. „Komendant przewidywał kiedyś kłopoty, jakie wynikną z niezdrowych romansów z Niemcami, uważał jednak, że nie dojdziemy do rozsądnego układu z państwami zachodniej Europy, jeżeli bodaj przez jakiś czas nie stworzymy własnej polityki polsko-niemieckiej” – powie Beck w liście do Wieniawy-Długoszewskiego w maju 1939^[29]. Ten pogląd Piłsudskiego minister przyjmował bez zastrzeżeń. Po drugie, stosunek Becka do mocarstw zachodnich cechowała zasada „ograniczonego zaufania”. Minister całą swoją politykę opierał na założeniu, że zagrożona przez Niemcy i zwłaszcza przez Sowietów Polska nie otrzyma pomocy mocarstw zachodnich, bowiem są one do wojny niegotowe. Opinia ta wystawia polskiemu ministrowi raczej dobre świadectwo, jeśli idzie o jego realizm. Pamiętajmy jednak również, że Beck czynił wszystko, co możliwe, aby nie dopuścić do zerwania więzi z Francją i nie znaleźć się w przeciwnym obozie czy bloku politycznym niż Anglia.

Beck nie tracił żadnej okazji, aby podjąć polityczny dialog z Wielką Brytanią mimo wybitnie niesprzyjających realiów appeasementu. W szczytowej fazie rozwoju tej polityki starał się wyzyskać wakacyjną podróż pierwszego lorda admiralicji Alfreda Duffa-Coopera w sierpniu 1938 roku. Gościa brytyjskiego podjął w Gdyni^[30]. Duff-Cooper argumentował, że Hitler – jako największe zagrożenie dla pokoju – winien napotkać opór szerszej koalicji. Pozostawało jednak pytanie, kto mu się przeciwstawi. „Niemcy nie poszłyby na wojnę w r. 1914, gdyby wiedziały z kim będą walczyć w 1918”. Beck upewnił Brytyjczyka o tym, „jak zażarcie walczyłaby Polska” w takiej sytuacji. Podkreślił, że polityka polska i brytyjska „zazębiają się”. Poruszono sprawy centralnej Europy. Pierwszy lord admiralicji podkreślił, że podważanie terytorialnego status quo stanowi wielkie zagrożenie dla wszystkich. Beck „kordialnie” zgodził się z tą tezą. Duff-Cooper

wyciągnął ogólny wniosek, iż polski minister spraw zagranicznych niewątpliwie chce „zbliżenia” do Wielkiej Brytanii^[31]. Zachowanie Becka pozwala sądzić, że starał się on wyzyskać nawet tę sposobność, którą dała czysto prywatna podróż wypoczynkowa brytyjskiego polityka, aby zaapelować o włączenie się Zjednoczonego Królestwa w politykę bałtycką. Nie dało to wszakże oczekiwanego skutku.

Jak więc widzimy, prowadząc swą politykę dystansu wobec mocarstw zachodnich, minister wyraźnie rozróżniał między Francją a Wielką Brytanią. Do tej pierwszej był głęboko rozczarowany. Dostrzegał podporządkowanie Paryża Londynowi. W pełni odpowiadała poglądom Becka refleksja ambasadora Łukasiewicza z 17 grudnia 1938 roku, stwierdzającego, że nie ma najmniejszych przesłanek, aby liczyć „na jakiekolwiek dążenie do nadania sojuszowi z nami siły żywotnej lub nawet potrutowania go w stanie dzisiejszym jako instrumentu polityki zagranicznej Francji”. Nastąpi bowiem „wykręcenie się od zobowiązań”. W polityce francuskiej ambasador konstatawał „zupełną bierność i defetyzm”^[32].

Beck nie uważał jednak, aby dyplomacja appeasementu mogła trwać w nieskończoność. W pewnym momencie, jak sądził, kolejne ustępstwa wobec Hitlera doprowadzić muszą do sytuacji, kiedy zagrożone zostaną najbardziej żywotne interesy obu zachodnich mocarstw. To zaś spowoduje rewizję ich dotychczasowej polityki i tym samym wpłynie na poprawę międzynarodowej sytuacji Polski – odnowienie sojuszu z Francją, a być może nawet zbliżenie z Wielką Brytanią, o co Piłsudski w swym niepisanym testamencie politycznym polecił zabiegać.

Warto zauważyć, że rozpoznanie polityki appeasementu było u Becka i jego współpracowników zasadniczo prawidłowe. Nie posiadając wiedzy o szczegółowych kalkulacjach brytyjskich i planach niemieckich, dostrzegano jednak istotę rzeczy, czyli koncepcję strategicznej ugody mocarstwa morskiego, jakim było Zjednoczone Królestwo, i głównego mocarstwa kontynentalnego, tj. Rzeszy Niemieckiej.

Kiedy patrzymy z historycznego dystansu, ogólnie słuszną wydaje się teza Becka, że appeasement to tylko czasowa faza polityki brytyjskiej (i francuskiej), która to faza kiedyś dobiegnie końca, gdyż agresywny kontrahent zagrozić musi interesom jej twórców. Nikłe możliwości kontrposunięć nie pozwalały Beckowi na żadną inną politykę jak ta, której sens wyrażał się w trwaniu przy zbliżeniu z Niemcami, oczywiście tak długo, jak długo dało się je pogodzić z niezbywalną zasadą zachowania niepodległości i integralności terytorium państwa. Zadaniem Polski było sprawić, aby nie stać się pierwszą ofiarą polityki ustępstw.

Anschluss Austrii

Józef Piłsudski nie wierzył w trwałość państwa austriackiego – takiego, jakim zostało ono ukształtowane w roku 1919. W rozmowie z węgierskim premierem Gyulą Gömbösem w Warszawie jesienią 1934 roku wspomniał, że wcześniej brał pod uwagę najpierw załamanie się i upadek Czechosłowacji, ale z biegiem czasu doszedł do przekonania, że spotka to Austrię, a potem zniknie z mapy Europy Czechosłowacja^[33]. Pogląd ten przejął minister Beck. W październiku 1937 roku gościł w Polsce austriacki minister spraw zagranicznych w rządzie Kurta Schuschnigga, Guido Schmidt. Podejmując go, Beck kładł nacisk tylko na związki gospodarcze i kulturalne, jakie łączą obydwie państwa^[34]. W swoich projektach miedzynorskich – o których będzie jeszcze mowa – nie widział Austrii.

Niepodległość Austrii chronił traktat zawarty 10 września 1919 roku w Saint-Germain-en-Laye. Jednak po doświadczeniu nieudanego puczu hitlerowskiego latem 1934 roku to nie główni fundatorzy ładu wersalskiego – czyli Francja i Wielka Brytania – gwarantowali egzystencję tego państwa. Tak naprawdę jego dalszy los uzależniony był od Włoch – jedyne go podmiotu mogącego działać w razie, gdy zajdzie konieczność obrony niepodległości Republiki Austriackiej, co zresztą dostrzegała dyplomacja polska. W polskich aktach dyplomatycznych pojawiała się myśl, że Mussolini będzie „za wszelką cenę popierał niepodległość Austrii” – w obawie „przed potęgą Niemiec” i bezpośrednim sąsiedztwem z nimi^[35]. To Włochy Mussoliniego wystąpiły w lipcu 1934 roku jako strażnik niezawisłości Austrii, mobilizując cztery dywizje i wysyłając je na przełęcz Brenner. Przyczyniły się w ten sposób do udaremnienia przewrotu hitlerowskiego w Wiedniu. Ale już w październiku 1936 roku, kiedy to minister Ciano przeprowadził w Rzymie rozmowy oznaczające zasadnicze zbliżenie z Niemcami, rozpoczęła się zmiana kursu Włoch w sprawie austriackiej^[36]. Podróż Mussoliniego do Berlina we wrześniu 1937 roku była publiczną manifestacją przyjaźni. Po przystąpieniu do paktu antykominternowskiego w listopadzie tego roku Włochy przestały pełnić funkcję podmiotu broniącego odrębności Austrii i traktować je jako niezbędne „państwo buforowe” między Rzeszą Niemiecką a nimi^[37].

„Francja nie zdobędzie się na żadną akcję, a rząd włoski, jak to miało wynikać z rozmów Mussoliniego odbytych podczas jego podróży do Niemiec, także godzi się z myślą połączenia Austrii z Niemcami. Wreszcie sam Kanclerz w sposób wyraźny podkreślił wówczas, iż w razie prób zrealizowania idei legitymistycznej

w Austrii nie zawaha się przed natychmiastowym wkroczeniem” – trafnie oceniał ambasador Lipski w raporcie dla Becka z 19 lutego 1938 roku^[38].

Warto na początek uświadomić sobie, że eliminacja Austrii jako państwa prowadziła do okrażenia Czechosłowacji. Anschluss wydawał na Czechosłowację „strategiczny wyrok śmierci”^[39]. Na możliwość doniosłych konsekwencji upadku państwowości austriackiej wskazał dyrektor polityczny we francuskim MSZ René Massigli, rozmawiając 18 lutego 1938 roku z polskim chargé d'affaires Feliksem Frankowskim: „po opanowaniu Austrii Niemcy, które wyraźnie dążą do całkowitej hegemonii w Europie, skierują swoje wysiłki przeciwko Czechosłowacji, a wtedy wojna jest nieunikniona. Jest to sprawa, która bezpośrednio już interesuje Polskę, dla której los Czechosłowacji nie może być obojętny. Toteż powstaje teraz konieczność i obowiązek dla Polski odegrania wielkiej roli w uregulowaniu kwestii basenu Dunajskiego. Od stanowiska, jakie Polska obecnie zajmie, wiele bardzo zależy. Robiąc krytyczną aluzję do tezy, że skierowanie ekspansji niemieckiej na Południe odwraca niebezpieczeństwo ich ekspansji na Wschód, p. Massigli wyraził przekonanie, że w razie ustalenia hegemonii niemieckiej w Środkowej Europie, następnym postulatem polityki Berlina będzie parcie na północny wschód, tj. na Gdańsk”^[40].

Komentując te wywody francuskiego dyplomaty, Marian Wojciechowski pozwolił sobie na refleksję, że polska teza o korzyściach z potencjalnego skierowania ekspansji Niemiec na południe była niesłuszna. Burzenie ładu wersalskiego dokonać się mogło tylko za pomocą efektu domina – a więc najpierw Austria, potem Czechosłowacja, wreszcie Polska^[41]. Trudno nie uznać, że przepowiednia Massiglego oraz komentarz Wojciechowskiego mają za sobą logikę i podbudowane są zdrową wyobraźnią, której zabrakło Beckowi. Rzecz jednak w tym, że Polska nie mogła zrobić absolutnie nic, aby obronić Austrię. Realistyczne refleksje francuskiego dyplomaty przykrywały bezczynność Republiki Francuskiej, oglądającej się we wszystkich sprawach bezpieczeństwa na Wielką Brytanię. Los Austrii leżał w rękach nie Polski, ale mocarstw Zachodu (i oczywiście Włoch).

Decydujący głos rządu Zjednoczonego Królestwa przesądził o braku jakichkolwiek działań również ze strony Paryża, bowiem polityka francuska była podporządkowana zasadzie akomodacji do strategii brytyjskiej. Znamienne pozostają refleksje twórców polityki brytyjskiej z marca 1938 roku, przynoszące komentarz po świeżo dokonanym Anchlussie Austrii. W memorandum, które wyszło spod ręki lorda Halifaxa, spotykamy stwierdzenie, że rząd w Pradze musi uznać „nieprzyjemne” realia, bowiem mocarstwa Zachodu nie mogą zrobić niczego, aby uratować Czechosłowację. Zanim powstałby „Wielki Sojusz” (*Grand*

Alliance) z udziałem obydwu mocarstw zachodnich i ZSRR, Niemcy opanowaliby Czechosłowację. Memorandum zastępcy lorda Halifaxa Alexandra Cadogana z 17 marca przynosiło myśl, iż ani Francja, ani Czechosłowacja nie mogą liczyć na to, że Sowietci wypełnią swoje zobowiązania, bo nawet gdyby chcieli, to sprzeciwi się temu Polska. Taki „pat” (*stalemate*) – dowodził Cadogan – będzie trwał w Europie Wschodniej do chwili, kiedy Niemcy podejmą ekspansję na koszt Polski i Rosji Sowieckiej^[42].

Kryzys austriacki rozpoczął się za sprawą pomysłu kanclerza Kurta Schuschnigga w sprawie plebiscytu dotyczącego zachowania niepodległości kraju jako państwa „katolickiego, niemieckiego i związkowego”. Plebiscyt wyznaczono na 6 marca. Hitler w gwałtownej formie zażądał jego odwołania. 11 marca Schuschnigg podał się do dymisji. Dzień później Niemcy wystosowały ultimatum w sprawie odwołania plebiscytu. Wobec odmowy ze strony prezydenta Wilhelma Miklasa armia niemiecka wkroczyła do Austrii.

Pisząc 5 marca 1938 roku do posła w Belgradzie Dębickiego, Szembek dał bardzo realistyczną ocenę sytuacji międzynarodowej, stwierdzając: „Rozgrywka wiedeńska Hitlera, której towarzyszyło bezsilne oburzenie na Zachodzie, świadczy, że trzecia Rzesza jest właściwie panem sytuacji w tej części Europy, a w każdym razie, że jest zdecydowana za wszelką cenę osiągnąć cele, jakie sobie w tym rejonie zakresliła”^[43]. Zapatrywania te podzielał jego zwierzchnik. A były one trafne.

Dyplomacja polska z wyprzedzeniem pozyskała wiadomości o zakusach Hitlera wobec Austrii. Przypomnijmy, że 14 stycznia 1938 roku Beck został przyjęty przez Hitlera w Berlinie. Minister usłyszał wyraźne oświadczenie wskazujące na możliwość rychłego opanowania Austrii. „Jeśli próby były robione w Austrii legitymistyczne, to Kanclerz z całą stanowczością stwierdza, iż nie zawaha się przed natychmiastowym wkroczeniem. Będzie to błyskawicznie uskutecznione” – czytamy w polskiej notatce z tej rozmowy^[44]. Szerzej poznał Beck niemieckie plany w lutym, kiedy gościł w Polsce Göring. O Austrii mówił on „w sposób bardzo dokładny i obszerny”. Jego wywody nie pozostawiały jakichkolwiek wątpliwości co do tego, że III Rzesza pragnie zagarnąć to państwo^[45]. Można więc powtórzyć za Stefanią Stanisławską, że rząd polski był przygotowany na zabór Austrii^[46]. Traktował to rozstrzygnięcie jako nieuniknione.

W przededniu Anschlussu (12 marca) ambasador Lipski usłyszał od Göringa, że ma on nadzieję, „iż Polska stoi w sprawie austriackiej na stanowisku zajęтым przez Ministra Becka wobec niego w Warszawie”. Marszałek Rzeszy zaznaczył, że „Kanclerz będzie Polsce za to stanowisko zobowiązany do wdzięczności”. Ambasador w odpowiedzi zauważył: „nasze stanowisko jest niezmiennione i [...]

mamy tylko interesy gospodarcze i tranzytowe w Austrii”, co skomentował Göring, że w takich warunkach „rząd niemiecki tym bardziej chętnie będzie te interesy polskie uwzględniał”^[47]. Oświadczenie Lipskiego pozostaje swoistą prefiguracją stanowiska dyplomacji polskiej wobec kryzysu austriackiego. Tezę o jedynie gospodarczych interesach Polski na terenie Austrii powtórzył Szembek w rozmowie z ambasadorem Rzeszy w Warszawie von Moltkem 13 marca.

Dyplomacja niemiecka starała się uspokoić kierownictwo polskiej polityki zagranicznej, stosując dobrze wypróbowane już wcześniej zapewnienia o niewzruszonej woli Hitlera w sprawie zachowania dobrych stosunków z Polską. W połowie stycznia 1938 roku Beck opuszczał Berlin „bardzo usatysfakcjonowany”, jak pisał do Londynu brytyjski ambasador w niemieckiej stolicy Neville Henderson^[48]. Jak widzimy, Niemcy zabiegali o neutralność Polski w sprawie Austrii.

Decydujące chwile okupacji Austrii przez Wehrmacht przypadły na dni nieobecności Becka w Warszawie, gdyż gościł on we Włoszech. Wobec absencji ministra marsz. Śmigły-Rydz, premier Składkowski i Szembek uznali, że „sprzeciwianie się Anschlussowi nie jest w interesie Polski” – jak ujął to Wojciechowski^[49]. Oczywiście stanowisko takie w pełni odpowiadało przekonaniom własnym Becka. Edward Śmigły-Rydz miał sugerować, aby próbować „sprzedać” polską neutralność wobec niemieckich poczynań za nowe korzyści w Gdańsku^[50]. Koncepcja ta nawiązuje wyraźnie do zalecenia marsz. Piłsudskiego, który wypowiedział się w tym duchu, wzmiankując, że zrobić to należy „za dobrą cenę”^[51]. Nie było jednak na to żadnych szans.

Już 13 marca Szembek odbył rozmowę z ambasadorem niemieckim w Warszawie. Uznając za prawdopodobne dalsze kroki ekspansywne Niemiec, tym razem skierowane w kierunku Czechosłowacji, minister pytał niemieckiego dyplomatę o „instrukcję co do stanowiska rządu Rzeszy w sprawach czeskosłowackich”, której ten jednak nie miał. Konstatując, iż należy brać w rachubę ograniczoną „akcję niemiecką w Czechosłowacji” w myśl zasad „etnograficznych” (czyli po prostu zaboru Sudetów), wiceminister zauważył, że „podobny problem staje i przed nami”. Oświadczył ponadto: „nie powinno być materii do sporu polsko-niemieckiego w sprawach na terenie czeskosłowackim, ważne by było jednak wyjaśnić na czas, jak się rozwijają sprawy tego państwa, aby określić stanowisko i uniknąć szkodliwych kampanii prasowych, które łatwo, zwłaszcza w państwach trzecich, mogą być podjęte”^[52]. Uwagi Szembeka stwarzają wrażenie, że liczył się on z dalszymi działaniami ekspansywnymi Niemiec, mając jednak świadomość, iż nie napotkają one skutecznego oporu, usiłował zarezerwować prawa Polski do Zaolzia. Czy nie była to taktyka błędna?

Spotykamy argumentację, że w taki sposób strona polska ułatwiała Niemcom zaborcze działania, ale trzeba pamiętać, że Polska nie miała żadnego wpływu na określanie politycznych priorytetów III Rzeszy i w żaden sposób nie mogła przeszkodzić jej w działaniach zaborczych.

Kierując 14 marca instrukcję do Warszawy z Rzymu, Beck polecił Szembekowi zachować najdalej idącą wstrzeźliwość. Podkreślił, że „wypadki w Austrii powinny być traktowane z największą rezerwą z naszej strony. Proszę hamować prasę dając obiektywnie informacje ze wszystkich źródeł oficjalnych”^[53]. Instrukcja ta oznaczała polskie *désintéressement* w sprawie losów Austrii.

Dyplomata Kajetan Morawski napisał już po drugiej wojnie światowej, że Beck „akceptował wewnętrznie” Anschluss^[54]. Nawet jeśli tak było, nie ma to większego znaczenia. Jakież bowiem były opcje alternatywne? Oczywiście można sobie wyobrazić decyzję o ścisłym współdziałaniu z mocarstwami Zachodu. Tyle tylko że w Londynie i Paryżu Austrię przeznaczono na straty. Chciano utrudnić Niemcom akcję, co pokazuje cytowana wypowiedź Massiglego, nakłaniając Polskę do współpracy z Czechosłowacją. Rację jednak ma tu Wojciechowski, pisząc, iż twórcy polityki francuskiej i brytyjskiej chcieli popsuć stosunki Warszawa–Berlin, a przynajmniej spowodować w nich nowe komplikacje^[55].

Ambasador Lipski – zeznając w roku 1941 na temat przedwojennej polityki polskiej – ujął następująco ówczesne dylematy: „Zainteresowane tam były w pierwszej linii Włochy, natomiast Londyn i Paryż nie reagowały ani na dążenie do Anschlussu, ani po nim, a Halifax oświadczył wyraźnie w Berlinie, że Anglia Anschlussowi się nie sprzeciwi. Francja powiedziała to samo, a Włochy podczas wizyty Mussoliniego w Berlinie milcząco się zgodziły. W tych warunkach jest rzeczą jasną, że Warszawa nie uważała za możliwe wystąpić z jakimkolwiek protestem”^[56]. Do Ligi Narodów skargę wniósł tylko Meksyk, a Związek Sowiecki zaprotestował stosownym oświadczeniem Litwinowa w formie wywiadu dla prasy z 17 marca 1938^[57].

Jest oczywiście prawdą, wykorzystywaną zresztą już od dawna przez krytyków Becka, że inkorporacja Austrii dawała złudne wrażenie, iż ekspansja niemiecka kieruje się na południe od Polski, co da tej ostatniej chwilę wytchnienia. 4 kwietnia 1938 roku ambasador w Ankarze Michał Sokolnicki w liście do Szembeka w taki właśnie sposób komentował wydarzenia w Austrii, ulegając najwyraźniej rozmaitym iluzjom, że Niemcy „będą miały na dłuższy czas coś do trawienia”, a poza tym, że wzmacnia się element „południowo-niemiecki kosztem północno-niemieckiego” na terenie Rzeszy^[58]. Z tymi tezami, przynajmniej w jakiejś mierze, zgadzał się Szembek. Możliwe, iż były one nieobce i Beckowi. Dokonała się w ten sposób fałszywa racjonalizacja sytuacji.

Warto może jeszcze wspomnieć, że kierowanie się ekspansji niemieckiej na południe pojmował sam Beck jako korzystne dla Polski, bo stwarzające przesłanki rywalizacji Niemiec z Włochami. Taki pogląd minister przedstawił już w czerwcu 1934 roku ministrowi Barthou. Stwierdził wówczas, że taki bieg wypadków „oddala Włochy od Niemiec”. Również ta kalkulacja okazała się pozbawiona racji, chociaż w chwili kiedy została wyartykułowana, zdawała się zasadna.

Kiedy jednak podejmie się krytyczną analizę polskiej polityki zagranicznej w marcu 1938 roku, trudno nie dojść do wniosku, że nie mogła ona być inna, niż była. Tylko w wypadku realnego zaangażowania się mocarstw Zachodu w obronę ładu wersalskiego pojawiłyby się szanse na to, by inaczej ją kształtować.

Polskie *désintéressement* wobec Anschlussu i późniejsze „współdziałanie” w rozbiórze Czechosłowacji – pisał Andrzej Micewski – były „przekroczeniem granicy, której przekraczać w żadnym wypadku nie było wolno”^[59]. Trudno takie stwierdzenie rozpatrywać na serio, gdyż historyk nie powinien oczekiwać od Becka, by ten sprawił, że Polska porwie się na konfrontację z Niemcami w obronie niepodległości Austrii przy bierności Europy. Wbrew tendencyjnej historiografii i publicystyce nie ma wątpliwości, iż dyplomacja polska nie mogła uczynić nic, aby skutecznie przeszkodzić ekspansywnym działaniom niemieckim, które przyniosły wchłonięcie Austrii. Kogo w Europie udałoby się pozyskać, aby udaremnić Anschluss? To pytanie musi pozostać retoryczne.

Istnieje jeszcze inna krytyczna interpretacja zachowania dyplomacji Becka wobec upadku Austrii, a nawiązuje ona do przywołanej powyżej myśli marsz. Śmigłego-Rydza. Warto poświęcić jej nieco uwagi. Otóż z dużym zaskoczeniem czytamy na przykład wywody cechującego się realizmem pisarza politycznego, jakim był Stanisław Mackiewicz, który w swej *Polityce Becka* zarzucał naszemu bohaterowi bezczynność w czasie Anschlussu Austrii. Uważał, że należało przy tej okazji zażądać od Niemiec ustępstw (choćby w kwestii Gdańska)^[60]. Ale jest zupełnie oczywiste, że Hitler nie musiał Polsce płacić za jej neutralne stanowisko, bo przecież w Europie appeasementu nikt nawet nie próbował udaremnić zajęcia Austrii.

Skoro nie udało się korzystnie „sprzedać” sprzyjającego Niemcom stanowiska Polski w dobie kryzysu sudeckiego, nie mogło być żadnych szans, aby to osiągnąć w momencie Anschlussu, który dokonał się błyskawicznie i któremu nie towarzyszyły żadne niesprzyjające Hitlerowi powikłania.

Summa summarum, podkreślmy, że inkorporację Austrii przez Niemcy uznał Beck za rozstrzygnięcie nieuchronne. Analiza rozgrywających się wypadków pokazuje, że nie było żadnych przesłanek, aby dopuścić możliwość skutecznej reakcji mocarstw zachodnich. Takie, a nie inne rezultaty pobytu Becka w Rzymie

utwierdziły go w przekonaniu, że Włochy z pewnością również nie będą przeciwdziałać Anschlussowi. W tych okolicznościach minister uznał, że jasna deklaracja o braku zainteresowania Polski losem Austrii podziała korzystnie na atmosferę wzajemnego zaufania w stosunkach polsko-niemieckich.

Ultimatum postawione rządowi Litwy

Beck zwykł był powtarzać ze znaczącą przesadą, że jeśli chodzi o Polskę, to „nie ma ona żadnych napięć z dwoma dużymi sąsiadami. Istnieje zawsze jedynie sprawa litewska”^[61]. Litwini nie stosowali nawet pojęcia „granicy” państwowej dla linii rozdzielającej terytorium ich kraju od terytorium Polski, operując pojęciami „linii administracyjnej” lub „linii demarkacyjnej”. Strona polska utrzymywała oczywiście, że linia ta ma charakter granicy, gdyż została zatwierdzona uchwałą Konferencji Ambasadorów w lutym 1923 roku. Izolacja od Polski niewątpliwie leżała w intencjach strony litewskiej. Wskazuje na to chociażby wyrażona po latach refleksja sekretarza prezydenta Antanasa Smetony Aleksandrasa Merkelisa. Brak jakichkolwiek stosunków z Polską dał narodowi litewskiemu „więcej korzyści aniżeli szkody [...], ponieważ zanim wyrosło nowe pokolenie o silnej świadomości narodowej, zagrodzona została droga zalewowi polskiej kultury”^[62].

W styczniu 1936 roku Beck stwierdził, że „w stosunkach z Litwą nieszczęściem jest, iż tak długą mieliśmy wspólną przeszłość, że widzimy tam tylko dwa rozwiązania, albo stan wojenny, albo zbratanie. Tymczasem sprawa leży pośrodku, w zwykłej normalizacji stosunków”^[63]. O nawiązanie zerwanych relacji polsko-litewskich trwały bezowocne starania polskiej dyplomacji przez dziesięć lat (1927–1937)^[64].

Sytuację mogła oczywiście zmienić jedynie dobrowolna cesja Wilna, a ponieważ żadne suwerenne państwo nie może zbyć części swego terytorium, nie utraciwszy zarazem reputacji a czasami i niezawisłości – powstawała bariera nie do pokonania. Trzeba próbować zrozumieć motywację rządu litewskiego. Opowiadał się on kategorycznie przeciw możliwości pogodzenia się z utratą spornego miasta, gdyż nie byłby w stanie wytłumaczyć tego posunięcia własnemu społeczeństwu. Historyczna sesja Rady Ligi Narodów w Genewie w grudniu 1927 roku z udziałem premiera Voldemarasa i Józefa Piłsudskiego zakończyła się tylko oświadczeniem stron, że nie obowiązuje stan wojny. Ale rokowania w Królewcu w 1928 roku, podjęte zaraz po tym wydarzeniu, załamały się. W latach trzydziestych obie strony korzystały z usług nieformalnych pełnomocników – w takim charakterze udawali się na Litwę między innymi były premier RP Aleksander Prystor oraz senator Tadeusz Katelbach.

W latach trzydziestych, nabierając świadomości rosnącego zagrożenia ze strony Niemiec, Litwini coraz wyraźniej dostrzegali komplikacje i powikłania

związane z brakiem jakichkolwiek stosunków z Polską. Pojawiały się u nich pomysły rozmaitych „półśrodków” na drodze do znormalizowania wzajemnych relacji – na przykład ustanowienie ich na poziomie konsularnym, a nie dyplomatycznym. Jak jednak poświadcza Katelbach, Piłsudski kategorycznie stał na stanowisku pełnej i bezwarunkowej normalizacji stosunków między obydwu państwami^[65]. Co zrozumiałe, koncepcję tę przejął Beck.

Wykrycie podczas procesu terrorystów ukraińskich w związku z zabójstwem ministra Bronisława Pierackiego, że litewscy politycy mieli kontakty z liderem OUN Jewhenem Konowalcem, nie ułatwiało przełamania barier wrogości. Litwini narzekali na złe traktowanie mniejszości litewskiej w Polsce, a twardy kurs wojewody wileńskiego Ludwika Bociańskiego był faktem. Położenie dwustutysięcznej społeczności polskiej na Litwie było jednak cięższe. W państwie litewskim obowiązywała teoria, że nie ma tam Polaków, tylko „spolszczeni Litwini”. Mieli oni zablokowany dostęp do stanowisk w administracji czy sądownictwie. Jedynie gdy w paszportach obojga rodziców wpisana była narodowość polska, można było zapisać dziecko do polskiej szkoły^[66].

Od roku 1934 pojednawczą politykę prowadził minister spraw zagranicznych Litwy Stasys Łozorajtis. Uważał on, że w obliczu narastającego zagrożenia ze strony III Rzeszy – która zmierzała do odebrania Litwinom Kłajpedy, opanowanej przez nich w roku 1923, w momencie największego osłabienia Niemiec – jakiś rodzaj *modus vivendi* z Polską jest Litwie potrzebny. „Sprawa litewska nawet w przekonaniu bardzo wolno myślącego Kowna wydaje się przechodzić stopniowo na jedyny dla niej zdrowy i normalny bezpośredni tor między Kownem a Warszawą” – ocenił to Beck^[67].

Nie powinno się zapominać, że w konflikt polsko-litewski ingerowały czynniki obce. Na tym, aby normalnych stosunków polsko-litewskich nie było, zależało szczególnie Rosji Sowieckiej. Dyplomacja ZSRR robiła politykom litewskim nadzieje na to, że przy pomocy Sowietów Litwa odzyska „Kraj Wileński”, jak nazywano w Kownie to sporne terytorium. Układ sowiecko-litewski z 28 września 1926 roku był porozumieniem rewizjonistycznym, kwestionującym terytorialne status quo w Europie Wschodniej, potwierdzone rezolucjami alianckiej Konferencji Ambasadorów z 15 marca 1923 roku. Trudno nie dodać, że mimo rozmaitych regulacji traktatowych region wschodniego Bałtyku był w gabinetach dyplomacji europejskiej uważany za wyjątkowo mało stabilny, a szans przetrwania nowo powstałych małych państw bałtyckich nie oceniano zbyt wysoko.

Politycy w Kownie postrzegali ZSRR jako państwo działające na rzecz interesów Litwy. Było to wielce krótkowzroczne, o czym Litwini mieli przekonać

się latem 1940 roku. Antagonizm polsko-litewski nie skutkował zawarciem sojuszu litewsko-sowieckiego, ale przekonanie polskie o Litwie i o Czechosłowacji jako państwach „klientalnych” wobec Sowietów utrzymywało się w pałacu Brühla. Zresztą w kwietniu 1935 roku z Moskwy nadeszły propozycje Litwinowa pod adresem Litwy, Łotwy i Estonii w sprawie zawarcia paktów o pomocy wzajemnej. Zostały one wszakże 6 maja 1935 roku odrzucone w następstwie negatywnego stanowiska Estonii i Łotwy oraz solidarności trzech krajów bałtyckich^[68].

Rozmowa z ministrem Łozorajtisem w Genewie jesienią 1935 roku była pierwszym tak znaczącym wydarzeniem w relacjach skłóconych państw od roku 1927. Nie przyniosła ona wszakże przełomu. Beck uzależnił normalizację stosunków wzajemnych od jednego tylko warunku: nawiązania relacji dyplomatycznych. Jak wynika z jego wypowiedzi odnotowanej w *Diariuszu Szembeka* pod datą 5 czerwca 1935 roku, myślał o bezpośrednich rokowaniach z Litwinami w Warszawie, a nie poprzez usługi „agentów”, czyli półoficjalnych wysłanników. Optował też jednoznacznie za ideą „całościowego porozumienia”, a nie rozstrzygnięć częściowych^[69].

Wobec Litwy „w razie zaktualizowania się sprawy Memla [Kłajpedy]” i „my możemy stanąć wobec konieczności powzięcia daleko idących decyzji” – mówił Beck w lutym 1935 roku^[70]. Pod datą 21 grudnia 1936 znajdujemy stwierdzenie ministra o „pójściu na Kowno”^[71]. Czy jednak oznacza to, że rozważał on militarną inwazję na Litwę? – taka opcja wydaje się wątpliwa. O czym mógł myśleć, niełatwo przesądzić. Jedno za to pozostaje pewne. Dwa lata później, w roku 1937, nastąpiła ofensywa dyplomacji polskiej na rzecz rozwiązania problemu braku jakichkolwiek stosunków z Litwą. Beck działał wyraźnie w myśl wskazania Piłsudskiego o potrzebie likwidacji „serwitutów”. A jednym z nich był konflikt polsko-litewski. Sprawą interesował się Zachód.

Brytyjskie zainteresowanie konfliktem polsko-litewskim wynikało z dwóch zasadniczych powodów. Po pierwsze, w Londynie uważano, że likwidacja tego sporu poprawi położenie Polski jako czynnika mimo wszystko stabilizującego układ sił na obszarze Międzymorza. Po drugie, za pożądane uznawano uporządkowanie sytuacji w rejonie Bałtyku. Jak jednak wynika z akt Foreign Office, choć opowiadano się bezwzględnie za poprawą relacji polsko-litewskich, to nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych nie traktowano jako rzeczy koniecznej, gdyż dobrze wiadano o litewskich oporach przed tym rozwiązaniem^[72].

Latem 1936 roku, z pozycji życzliwego zainteresowania, ambasador Kennard doradzał Beckowi uczynienie jakiegoś „gestu” pod adresem Litwinów – na przykład poprzez złagodzenie kursu wobec mniejszości litewskiej na

Wileńszczyźnie^[73]. Na początku 1937 roku odbyła się rozmowa ministra z Anthonym Edenem – brytyjski polityk mówił, że trzy państwa bałtyckie winny mieć oparcie w Polsce. Ostatecznie Beck zgodził się na ustępstwo co do formy normalizacji stosunków, akceptując mianowanie na początek *chargés d'affaires*^[74].

Brytyjska dyplomacja zdawała się podzielać sąd polskiego kierownictwa polityki zagranicznej, że niestety jedynie Litwa stanowi „niepożądany wyłom” w dotychczasowych próbach znalezienia oparcia dla państw bałtyckich w Polsce^[75]. Nie może być wątpliwości, że teza taka nigdy nie znalazła uznania w Paryżu. W tych okolicznościach w koncepcjach dyplomacji polskiej pojawiła się myśl o brytyjskim pośrednictwie w konflikcie polsko-litewskim^[76]. Tę koncepcję sformułował Beck w instrukcji dla ambasadora Raczyńskiego po swojej rozmowie z ministrem Edenem, który stwierdził: „z punktu widzenia europejskiego uważa oparcie 3 państw bałtyckich o Polskę za bardzo pożądany czynnik ogólnej stabilizacji”. Niejako w odpowiedzi Beck wymienił trzy postulaty minimum, których spełnienie mogłoby przynieść przełom w relacjach z rządem w Kownie. Zakładał utworzenie konsulatów na zasadzie wzajemności w obu państwach, otwarcie granicy dla komunikacji oraz zawarcie paktu o nieagresji, co wymagałoby osobnych rokowań. Beck godził się na rezygnację z wszelkich warunków wstępnych ewentualnej wymiany tymczasowych przedstawicieli dyplomatycznych – na przykład w randze *chargés d'affaires*. Wyraził zgodę, aby ten punkt widzenia dyplomaci brytyjscy przedstawili w Kownie^[77]. Z dalszych rozmów Edwarda Raczyńskiego w Foreign Office wynikało tylko tyle, że Litwini rozważają nawiązanie stosunków konsularnych i handlowych z Polską oraz podpisanie paktu o nieagresji^[78]. Pozytywnej odpowiedzi polskiej na tę ofertę jednak nie było, bowiem dla Becka warunek *sine qua non* stanowiło nawiązanie stosunków dyplomatycznych, na co nie godził się rząd w Kownie.

Podczas pobytu polskiego ministra w Londynie w maju 1937 roku doszło do jego rozmowy z estońskim naczelnym wodzem armii gen. Johanem Laidonerem. Beck usłyszał, iż w Kownie kluczowym czynnikiem jest prezydent Smetona. Ten zaś, „trzymając się dość kurczowo swojej prezydentury, obawia się otwierania jakichkolwiek kwestii, które by mu mogły sytuację skomplikować”^[79]. I tu tkwiła największa trudność, gdy chodzi o osiągnięcie jakiegokolwiek rezultatu w ewentualnych rozmowach.

Wiosną 1937 roku pojawił się w Warszawie pomysł, by mediacji w konflikcie polsko-litewskim podjął się szwedzki minister spraw zagranicznych Rickard Sandler: „pośrednictwo z jego strony byłoby przez p. Min[istra] mile widziane” – to jedno ze stwierdzeń instrukcji, jaką otrzymał poseł w Sztokholmie Gustaw

Potworowski. Beck powtarzał swoją tezę, że rozwiązanie konfliktu poprzez „nawiązanie stosunków konsularnych, zawarcie paktu o nieagresję i o tranzyt przez Litwę” pozostaje „niemożliwe bez równoczesnego nawiązania stosunków dyplomatycznych”^[80].

W przeznaczanej do wiadomości Sandlera wykładni polskiej polityki zagranicznej Józef Beck zawarł najbardziej chyba klarowne objaśnienie konfliktu z Litwą z punktu widzenia Rzeczypospolitej: „Dla samej Polski obecny stan stosunków z Litwą nie ma wielkiego znaczenia praktycznego. Uważamy go jednak za pożałowania godny, gdyż stwarza na części naszych granic anomalię zawsze niepożądaną – zwłaszcza zaś dlatego, że brak stałej linii wytycznej w polityce zagranicznej Litwy, która opiera się bądź na Rosji, bądź na Niemczech, stanowi – z punktu widzenia interesów bardziej ogólnych – czynnik mogący naruszyć równowagę rejonu morza Bałtyckiego. Mocarstwa bowiem, na których Litwa się opiera, wyzyskują stan stosunków polsko-litewskich dla wpajania na Litwie przekonania, że Polska żywi w stosunku do niej jakieś agresywne zamiary”^[81]. Podejmując w Polsce ministra Delbosa, powtórzył Beck raz jeszcze tę samą myśl, będącą w istocie wypowiedianym już wcześniej ostrzeżeniem: „dzisiejsza polityka Litwy może ją doprowadzić do tego, że stanie się narzędziem w ręku jakiegoś obcego państwa, a to może być niebezpiecznym dla pokoju europejskiego”^[82]. Było to ostrzeżenie.

Nie jest tajemnicą, że na granicy polsko-litewskiej dochodziło wielokrotnie do incydentów kończących się ofiarami śmiertelnymi, chociaż nie było starć zbrojnych. W historiografii dotychczasowej mówiło się o siedmiu takich incydentach. Ostatni z nich zdarzył się 11 marca 1938 roku, kiedy to żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza Stanisław Serafin, ścigając uciekających przestępców, znalazł się na terytorium litewskim i został przez Litwinów zastrzelony. Wzburzenie społeczeństwa polskiego było prawdziwie silne, na co wpływ swój miało na pewno wychowywanie go w duchu przekonania o polskiej mocarstwowości^[83]. Odbywały się manifestacje antylitewskie, padały hasła zbrojnej akcji odwetowej – wydaje się, że można mówić o nacisku kół wojskowych na MSZ w sprawie „proporcjonalnej” reakcji wobec rządu w Kownie. Beck przerwał pobyt wypoczynkowy we Włoszech i 16 marca zjechał do Warszawy. Dwa dni wcześniej, 14 marca, polecił Szembekowi poczekać na swój powrót i powstrzymać się „z dalszymi krokami wobec Litwy”^[84]. Również dwa dni wcześniej wysunięta została litewska oferta ugody w związku z incydem, a przekazał ją poseł tego kraju w Tallinie Bronius Dailide swemu polskiemu odpowiednikowi Wacławowi Przesmyckiemu (14 marca). Rząd litewski przedstawił dwa postulaty: 1) procedować w celu wyjaśnienia incydemu oraz 2)

podjąć rokowania w myśl dojścia do porozumienia pozwalającego „zabezpieczyć przed incydentami i regulowania ich na polsko-litewskiej linii administracyjnej”^[85]. Tak więc jedynym konkretem był pomysł jakiegoś porozumienia (zapewne spisanego) w sprawie procedury regulowania incydentów granicznych. Rząd RP propozycję tę odrzucił jako niedającą „dostatecznej gwarancji bezpieczeństwa na granicy, zwłaszcza po ujemnym wyniku wszystkich dotychczasowych prób polsko-litewskich negocjacji”^[86].

Co zrozumiałe, w obliczu groźby zbrojnego konfliktu polsko-litewskiego nastąpiło uaktywnienie dyplomacji mocarstw europejskich. 16 marca 1938 roku ambasador brytyjski w Warszawie Howard Kennard złożył u Szembeka *démarche* nakłaniające do starań o to, aby sprawa incydentu została „przyjacielsko uregulowana”^[87].

Decyzja o wystosowaniu ultimatum podjęta została przez ściśle kierownictwo państwa na Zamku 16 marca wieczorem^[88]. Podczas dyskusji prezydent Mościcki i wicepremier Kwiatkowski mieli opowiedzieć się przeciw „energicznym krokom”. Kwiatkowski nie poparł samej koncepcji ultimatum^[89]. Doszło w związku z tym do jego starcia z Beckiem^[90]. Szczegółów nie znamy.

Ostatecznie zdecydowano o wystosowaniu ultimatum. W ten sposób Beck przeprowadził rzecz po swojej myśli, przeforsowując rozwiązanie, które w jego kalkulacjach politycznych wydawało się najwłaściwsze. Postanowił użyć tego środka, który jest ostatnim słowem dyplomacji, czyli ultimatum, ale sformułować tylko jedno jedyne żądanie – natychmiastowego nawiązania stosunków dyplomatycznych. Nie dopuścił do stawiania rządowi Litwy innych żądań. W ówczesnej sytuacji Polska mogła żądać więcej – choćby nowelizacji konstytucji litewskiej, która mówiła o Wilnie jako stolicy kraju – ale tego nie zrobiła. Wydaje się, że Beck dołożył wszelkich starań, aby żądania polskie były do przyjęcia dla Litwinów. Nie chciał, aby w dokumencie znalazło się cokolwiek, co by godziło w niezawisłość ich państwa. A wybrał formę ultimatum, gdyż miał świadomość, że żądania przedstawione w inny sposób zostaną z pewnością odrzucone. Przygotowując ultimatum, żywił przekonanie, że minister spraw zagranicznych Stasys Łozorajtis chce porozumienia z Polską w postaci ustanowienia stosunków dyplomatycznych, ale przeciwni temu są prezydent Smetona i jego otoczenie^[91]. Marian Wojciechowski napisał, że decyzja ograniczenia ultimatum do jednego tylko żądania zapadła pod wpływem *démarche* brytyjskiej i francuskiej^[92]. Nie wydaje się to uzasadnione, bowiem nie wiemy nic o innych wariantach żądań w ujęciu Becka – znamy tylko ten, który minister zaordynował. On, i tylko on, określał treść owych żądań i decydował o ich formie.

Notę zawierającą warunki ultimatum wręczył poseł Przesmycki swemu odpowiednikowi litewskiemu 17 marca 1938 roku tuż przed północą. Kluczowy był punkt drugi polskiej noty: „Rząd polski oświadcza wobec tego, że za jedyne załatwienie odpowiadające powadze sytuacji uważa natychmiastowe nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych, bez żadnych *conditions préalables* [warunków wstępnych]. Jest to jedyna droga do regulowania spraw sąsiedzkich dla każdego rządu, który jest ożywiony rzeczywiście dobrą wolą uniknięcia niebezpiecznych dla pokoju wydarzeń”^[93]. Żądania miała Litwa przyjąć bez możliwości jakiegokolwiek dyskusji, „a brak odpowiedzi lub jakiegokolwiek dodatku lub zastrzeżenia będą równoznaczne z odmową. W tym wypadku Rząd polski własnymi środkami zabezpieczy słuszne interesy swego państwa”^[94].

Wysłanemu ultimatum towarzyszyła instrukcja MSZ z 18 marca dla placówek polskich za granicą, która zawierała ostrzeżenie, że rząd polski nie będzie tolerował odmownej odpowiedzi na swoje żądania. Beck stwierdzał: „rząd litewski uchyla się świadomie od znormalizowania stosunków z nami przerywając negocjacje w sposób niepraktykowany w stosunkach międzynarodowych”^[95]. Odpowiedź litewska miała nastąpić w terminie do 48 godzin od daty doręczenia noty. Brytyjski ambasador Kennard ocenił po lekturze tekstu, iż nie ma w niej „nic godzącego w suwerenność Litwy” ani „trudnego do przyjęcia przez Litwinów”^[96]. Trzeba podkreślić, iż były to minimalne żądania w stosunku do przekonań i życzeń społeczeństwa własnego.

Przez dwa gorące dni, jakie potem nastąpiły, dyplomacja litewska poszukiwała wsparcia w Europie. Jej wysiłki spełzły na niczym^[97]. I już 15 marca litewski minister spraw zagranicznych Łozorajtis usilnie prosił brytyjskiego chargé d'affaires Thomasa Prestona o doradzenie przez dyplomację brytyjską Polakom „umiarkowania” w postępowaniu^[98]. Podobne prośby skierował rząd w Kownie do innych mocarstw.

Realnego poparcia Litwie udzielić mogły jedynie ZSRR albo Niemcy jako państwa dysponujące w tym regionie kontynentu odpowiednią siłą i zarazem żywotnie zainteresowane rozwojem wypadków w Europie bałtyckiej. Niemcom nie na rękę był jednak wówczas zbrojny konflikt polsko-litewski, gdyż miały przed sobą nowe zadania – po Anschlussie Austrii przygotowywały się do odebrania Czechosłowacji Sudetów. Minister von Ribbentrop w notatce dla Hitlera z 17 marca opowiedział się przeciw ewentualnemu zaborowi Litwy przez Polskę, bowiem wtedy „Litwa odpadałaby jako obiekt kompensacyjny za oddanie korytarza Niemcom”^[99]. W Berlinie nie wygasły więc stare pomysły wynagrodzenia wschodniego sąsiada na drodze „transakcji zamiennej”, które były żywe w czasach Gustawa Stresemanna.

Ze zrozumiałych powodów Rosja Sowiecka pozostawała żywotnie zainteresowana niepowodzeniem polskich starań o normalizację stosunków z Litwą, a tym bardziej o włączenie tego państwa w orbitę polskich wpływów – w jakiegokolwiek postaci^[100]. Ewidentnie jednak nie chciała rozpoczynać konfrontacji z Polską, wyczekując na dalszy rozwój wydarzeń w polityce światowej. Zapewne byłoby dla niej pożądaną, gdyby Polska i Litwa nie doszły do porozumienia, ale Moskwa nie potrafiła Litwinom niczego obiecać^[101]. Wielka Brytania i Francja podjęły kroki mające na celu nakłonienie rządu w Warszawie do umiarkowania. Ambasador francuski w Warszawie Léon Noël czynił to nader nietaktownie, co dodatkowo obciążyło hipotekę i tak już nie najlepszych stosunków polsko-francuskich. W optyce polskiego MSZ stało się to wymownym dowodem nie tylko braku zrozumienia w Paryżu dla polskiej racji stanu, ale zasadniczej „nieprzychylności” wobec Polski^[102].

Dnia 17 marca wysunięte zostały ostatnie litewskie propozycje „kompromisu” z Polską. Poseł w Paryżu Petras Klimas złożył ambasadorowi polskiemu ofertę wyznaczenia przedstawiciela litewskiego do zbadania incydentu granicznego. Ofertę tę rząd polski odrzucił. Niezależnie od tego litewski rząd prosił Francuzów i Brytyjczyków o „przyjacielską radę”, jak postąpić z polskimi żądaniami^[103]. Jeszcze 18 marca poseł litewski w Londynie mówił w Foreign Office o gotowości nawiązania stosunków, ale najpierw postulował rozmowy z Polską w kraju trzecim. I to rozwiązanie zostało w Warszawie wykluczone. Poseł Litwy nad Tamizą usłyszał w odpowiedzi oświadczenie, że rząd brytyjski nie może wziąć odpowiedzialności za rozwój sytuacji po ewentualnym nieprzyjęciu ultimatum. Rząd JKM nie doradzał też Litwinom apelowania do Ligi Narodów, bo w ciągu 48 godzin nie da się skutecznie tej procedury. Foreign Office poleciło ambasadorowi Kennardowi jedynie, aby „w formie jaką uzna za pożądaną” złożył specjalne oświadczenie na ręce Becka, a zawierało ono ostrzeżenie, iż „zrujnowałby on reputację swego rządu i swoją własną”, gdyby „nalegał na przyjęcie warunków ultimatum przez wzgląd na prestiż albo w celu upokorzenia Litwinów”^[104]. Ultimatum polskie nie zawierało jednak takich żądań.

Nie mając wyjścia, rząd litewski przyjął polskie żądania 19 marca 1938 roku, na zasadzie *ne varietur*, czyli bez wszelkich zmian. Dwanaście dni później posłowie polski w Kownie Franciszek Charwat oraz litewski w Warszawie Kazys Škirpa złożyli prezydentom krajów listy uwierzytelniające. Największe niezadowolenie z tego powodu zapanowało w Moskwie. Wybór Charwata – dawnego urzędnika austriackiego – nie był przypadkowy, gdyż w ślad za Piłsudskim minister wyznawał opinię, że stosunki z Litwinami najlepiej układać może ktoś z byłego

zaboru austriackiego, bowiem nie będzie on obciążony przeszłością, co wydawało się nieuniknione w przypadku osoby z dawnych Ziem Zabrzanych^[105].

Podjmując zdecydowane kroki wobec Litwy, Beck, jak zauważył Tadeusz Katelbach, stał się skutecznym wykonawcą testamentu Piłsudskiego^[106]. Działal, dopowiedzmy, z pełną świadomością tego stanu rzeczy, czego dowodzi data 19 marca jako terminu, którego przekroczyć nie wolno – był to przecież dzień imienin Marszałka.

Trudno dziś odpowiedzieć na pytanie, jak daleko posunęłyby się Polska, gdyby jej żądania zostały odrzucone. Beck mówił, że cierpliwość Polski wyczerpała się, kiedy pytanie takie postawił mu ambasador Kennard. Minister ograniczył się do stwierdzenia, że „konsekwencje będą bardzo poważne”, lecz wyraził nadzieję, że ultimatum zostanie przyjęte^[107]. „Warszawa była zdecydowana na podjęcie kroków zbrojnych przeciw Litwie w przypadku odrzucenia ultimatum” – orzekł Wojciechowski. Jest bezsporne, że odrzucenie ultimatum bez konsekwencji byłoby dużym upokorzeniem dla każdego państwa, które po taki środek sięga^[108]. Ale brak planu operacyjnego zasiewa jednak pewne wątpliwości. Komentując ten problem, musimy poprzestać na podkreśleniu tego stanu rzeczy, co może świadczyć, że po pierwsze przyjęcie ultimatum uznano a priori za graniczące z pewnością; po drugie, każda operacja zbrojna przeciw Litwie musiałaby pociągnąć za sobą potępienie na Zachodzie i izolację państwa polskiego na jakiś czas oraz dalsze pogorszenie stosunków polsko-sowieckich, które już i tak cechował stan zbrojnego pokoju albo raczej zimnej wojny. Konflikt polsko-litewski byłby na rękę Niemcom i stwarzał możliwości opanowania Kłajpedy.

Sporządzając raport podsumowujący czynności związane z wręczeniem ultimatum, poseł Przesmycki przedstawił Beckowi 25 marca 1938 roku swoje wnioski i spostrzeżenia na temat przyczyn sukcesu akcji polskiej oraz jej znaczenia. Wymienił kilka powodów przyjęcia polskiego ultimatum: „1. Umiarkowanie naszych żądań, przyjęcie których nie przynosiło ujemy godności Narodu litewskiego; 2. Stanowisko państw zachodnich w pierwszej linii Londynu, Berlina i Rzymu; 3. Stanowisko Moskwy; 4. W związku z punktami 2 i 3 zdanie sobie sprawy z izolacji, w jakiej się znalazła Litwa; 5. Beznadziejność z punktu widzenia wojskowego jakiegokolwiek bądź oporu; 6. Fakt (podany poufnie do wiadomości ppłk. Szczekowskiego przez tutaj[ejczy] Oddział II Sztabu Głównego) koncentracji nad granicą niemiecką kilkunastu tysięcy zmotoryzowanego wojska niemieckiego”. Następstwa polskiej akcji ocenił Przesmycki w pięciu konkluzjach: „1. Głęboki cios dla dotychczasowej linii polityki zagranicznej Litwy; 2. W związku z tym wcześniejsza lub późniejsza zmiana tej linii; 3. Rozczarowanie co do

Moskwy i w związku z tym przewidywane zmniejszenie się wpływów sowieckich w Kownie, natomiast tym większe podjudzanie i aktywność Moskwy nad Bałtykiem, a w pierwszej linii na Litwie; 4. Nadzieja ze strony Estonii co do możliwości rozszerzenia baz dotychczasowej współpracy bałtyckiej; 5. Zmniejszenie się możliwości co do chęci Łotwy odgrywania głównej roli w porozumieniu Bałtyckim”^[109]. Jedno nie ulega wątpliwości, chociaż w raporcie Przesmyckiego nie widnieje *expressis verbis*. W stworzeniu klimatu dla akceptacji polskich warunków w Kownie duże znaczenie miała równie wydatna, co dyskretna pomoc dyplomacji estońskiej. Wspomniana wiadomość o koncentracji wojsk niemieckich na granicy z Litwą, podsunęta przez wywiad estoński Litwinom, działała na korzyść strony polskiej. Było to dużo.

W przytoczonych wywodach Przesmyckiego przewija się dwukrotnie konstatacja o bezczynności Sowietów w związku z akcją polską. 16 marca komisarz Litwinow ostrzegł ambasadora Grzybowskiego, iż posunięcia Polski przeciw Litwie prowadzą do ciężkich „powikłań” w Europie Wschodniej^[110]. Dwa dni później szef dyplomacji sowieckiej, rozmawiając ponownie z przedstawicielem RP w Moskwie, oznajmił, że skoro tylko działania polskie nie będą zagrażać niezawisłości Litwy, „my wtrącać się nie będziemy”^[111]. Ale ze strony polityka sowieckiego padły też słowa: „wszelkie nieporozumienie może mieć fatalne następstwa”^[112]. W trzeciej rozmowie z Grzybowskim 20 marca komisarz podtrzymał tezę o konieczności istnienia suwerennej Litwy, oznajmiając: „jesteśmy zainteresowani pełną a nie tylko nominalną niezawisłością Litwy”^[113]. Jak zatem można wnosić, Sowietci koncentrowali się wokół wskazania Polakom, iż mniej ich obchodzi sprawa stosunków polsko-litewskich, a dużo bardziej niepokoi groźba popadnięcia Litwy w zależność od Polski.

Przypomnijmy, że 19 marca Beck z całą satysfakcją polecił ambasadorowi Grzybowskiemu, aby złożył na ręce Litwinowa oświadczenie, iż „mimo negatywnych działań postronnych Rząd Polski uzyskał załatwienie sprawy litewskiej odpowiadające zasadniczym założeniom jego pokojowej polityki”^[114]. 19 marca ambasador brytyjski w Moskwie lord Chilston odnotował stwierdzenie Litwinowa, że nigdy nie rozumiał, dlaczego Litwini zawsze powstrzymywali się „przed wejściem w normalne stosunki z Polską”, mimo niesatysfakcjonującego rozwiązania sprawy wileńskiej. Komisarz dodał, że rząd ZSRR jest za normalnymi relacjami między państwami^[115].

Informacja Jana Karskiego, że w związku z kryzysem polsko-litewskim w marcu 1938 roku zaistniała groźba wypowiedzenia paktu o nieagresji przez rząd ZSRR, nie znajduje uzasadnienia^[116]. Obawy w niektórych stolicach Europy

o to, że Związek Sowiecki przystąpi do działań zbrojnych przeciw Polsce, by nie dopuścić do zwasalizowania Litwy, okazały się bezpodstawne^[117]. Zachowując dystans wobec polskich działań, kierownictwo sowieckie mogło kierować się rozmaitymi motywami. Jedno jest pewne: wszczęcie konfliktu z Polską uznawano za niepożądane. W optyce sowieckiej – jak możemy wnosić – była ona związana z Niemcami.

Ale propaganda sowiecka nie przepuściła sposobności do nowych ataków na Polskę. Dziennik „Izwestja” z 20 marca pisał, że „zamiast jak w 1927 Piłsudski postawić kwestię w Genewie”, rząd polski odwołał się do „najbardziej prymitywnych i złośliwych” metod hitlerowskich. Oskarżenia o naśladowanie Niemiec były narracją w dużej mierze sowiecką. Zagościła ona w opinii publicznej Zachodu na trwałe.

Idea normalizacji stosunków polsko-litewskich – oczywiście na warunkach zachowania status quo – odpowiadała intencjom ministra Becka. „Przeszłość należy do historii”, a dyplomacja „musi zacząć pracować, jakby między Polską a Litwą nie było żadnych kwestii wątpliwych” – mówił on udającemu się do Kowna posłowi Charwatowi^[118]. Ta realistyczna konstatacja zdaje się dobrym podsumowaniem wypadków, które zapoczątkowały strzały na granicy polsko-litewskiej w nocy 11 marca 1938 roku.

Beck nie był jednak zwolennikiem jakichkolwiek nowych ustępstw wobec Litwinów. Umiarkowane w swej treści ultimatum stanowiło dlań żądanie spełnienia tego, co absolutnie konieczne. Instrukcja dla Charwata zawiera sporo uwag świadczących o chęci regulowania relacji z tym narodem z pozycji pewnej wyższości. Nowy polski poseł w Kownie zanotował pro memoria wywody ministra: „W razie jakichkolwiek podchodów z ich strony – bądź szerszych (deklaracje lub konkretne działania na terenie Wilna), lub węższych (prowokacyjnego używania określenia linia demarkacyjna itp.) – poseł Charwat będzie musiał przestrzec rząd litewski, że jeżeli zostanie przez nich wysunięta sprawa Wilna, to Rząd polski będzie musiał wysunąć kontrżądania i dojdziemy znowu do stanu zadrażnienia, z którego trudno będzie wyjść (przykładowo: jeżeli Litwini zaczną puszczać deklaracje wileńskie, Rząd polski będzie musiał zażądać wycofania art. 6 konstytucji). Należy starać się wybić Litwinom z głowy, jakoby w tej dziedzinie Rząd polski był zobowiązany do jakichkolwiek świadczeń jednostronnych. Nie rozumieć ich argumentów. Między wszystkimi sąsiadującymi państwami były zawsze konflikty – ale polityka nie może się wiecznie z nimi liczyć. Jesteśmy głęboko pogodzeni z zasadą rozwoju narodu litewskiego w ramach własnej kultury i w granicach własnego państwa, ale nie pozwolimy na żadne figle z naszym terytorium”^[119]. Możliwość zawarcia z Litwą

paktu o nieagresji dopuszczał Beck tylko w wypadku „denominacji granicy”, czyli zgody rządu w Kownie na uznanie linii rozdzielającej obydwu państwa za granicę.

W wyważonej ocenie litewski historyk Audrius Žulys napisał, że ultimatum polskie poniżało „dumą narodową Litwinów”, chociaż nie było zerwaniem stosunków, ale żądaniem ich nawiązania. Nie zostało też zredagowane tak, aby było nie do przyjęcia dla adresata^[120]. Ale może bardziej zastanawiające niż samo ultimatum są jego następstwa. Głównym spośród nich była niewątpliwa poprawa stosunków polsko-litewskich. Przede wszystkim Litwini zdecydowali się podjąć starania o modus vivendi w stosunkach z Polską. Otwarto zablokowaną granicę. Jeszcze w roku 1938 podpisano konwencję pocztową, układ o żegludze i spławie oraz konwencję komunikacyjną. Między Wilnem a Kownem zaczął kursować pociąg. Rozpoczęły się przyjazdy obywateli litewskich do Polski i vice versa. Podjęto bardzo trudne rozmowy na temat położenia mniejszości w obu krajach. Zawarto porozumienie prasowe, hamujące propagandę przeciw drugiemu krajowi wzorowane na polsko-niemieckiej umowie z marca 1934 roku. Władze w Kownie zawiesiły prowadzący ostrą agitację Związek Wyzwolenia Wilna. Litwini oczekiwali od Polski jakiegoś gestu w zamian, a byłby on rodzajem „psychologicznej rekompensaty” za ich ustępstwa w obliczu upokarzającego ultimatum, które oceniali jako zbyt jednostronną ofiarę^[121]. Nie doczekali się niczego takiego z wyjątkiem odwołania wojewody Ludwika Bociańskiego i odejścia od ostrego kursu wobec ludności litewskiej na Wileńszczyźnie.

W rozmowie z Alfredem Duffem-Cooperem w sierpniu 1938 roku Beck poczynił znaczące aluzje do sprawy litewskiej, które warto przywołać, gdyż mają one charakter pewnej rekapitulacji jego zapatrywań. Podkreślił przede wszystkim, że zasada narodowościowa jest fundamentem, na którym oparty został „świat nowoczesny”. Ale skutecznie działa ona jedynie na obszarze wokół Bałtyku. To sprawia, że Polska godzi się z państwowością litewską jako rzeczywistością. Zauważył, iż w marcu 1938 roku wykazał wobec Litwy umiarkowanie. Na pytanie Duffa-Coopera, czy chciałby budować jakąś ligę bałtycką, odpowiedział afirmatywnie i z życzliwością^[122].

Coraz większy wpływ na stosunki między obydwu państwami miała wielka polityka międzynarodowa w zdążającej ku wojnie Europie. W przypadku Litwy rosło zagrożenie ze strony Niemiec, które dobrze uświadamiano sobie w Kownie, oraz ledwie dostrzegane tam niebezpieczeństwo ze strony ekspansjonizmu sowieckiego. W marcu 1939 roku Niemcy zmusili Litwę do oddania Kłajpedy. W maju głównodowodzący armii litewskiej gen. Stasys Raštikis odbył podróż do Polski – przyjął go marsz. Śmigły-Rydz. Stosunki polsko-litewskie były coraz

bardziej normalne, chociaż negatywne nastawienie do siebie nawzajem w obu społeczeństwach nie wygasło.

Jedną z najważniejszych konsekwencji procesu normalizacji stosunków polsko-litewskich stanowiło godne uznania zachowanie Litwy po napaści Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 roku. Dyplomacja niemiecka próbowała nakłonić Litwę do udziału w działaniach zbrojnych przeciw Polsce, tak jak zdołali do tego namówić zależną od III Rzeszy Słowację. W pierwszych dniach września minister von Ribbentrop zaproponował, aby Litwa odebrała sobie Wilno. Rząd w Kownie pomysł ten odrzucił. Litwa pozostała państwem neutralnym. Trudno o tym przesądzać, ale gdyby nie postęp w stosunkach polsko-litewskich po polskim ultimatum obrót wypadków we wrześniu 1939 roku mógł być zasadniczo inny. Może powstałaby w ten sposób w stosunkach obu narodów nowa rana.

Dzisiaj nikt nie powinien powtarzać sloganów propagandy komunistycznej głoszącej kiedyś, że minister Beck naśladował metody Hitlera, gdyż imponowała mu jego polityka. Jedno wszakże warto konieczne zauważyć – konflikt polsko-litewski był na rękę przede wszystkim Sowietom i walczącym o rewizję granic Niemcom. W całym okresie jego trwania (1920–1938) dyplomacja sowiecka maksymalnie go eksploatowała. Polskę i Litwę łączyła obiektywna wspólnota losu wynikająca z geopolitycznego położenia, ale wszelka współpraca okazała się niemożliwa.

Nawiązanie stosunków z Polską zdejmowało z Litwy konieczność zabiegania o poparcie Sowietów w sporze o Wilno. Działo więc na rzecz wzmocnienia samodzielności tego państwa. W tym zaś kontekście znamiennej ilustracją celów polskiej polityki zagranicznej na odcinku państw bałtyckich pozostaje notatka Szembeka z instrukcji, jakich Beck udzielił posłowi Jerzemu Kłopotowskiemu przy okazji jego nominacji na placówkę w Rydze: „linią przewodnią naszego postępowania w stosunku do państw bałtyckich jest teza następująca: będziemy państwom tym pomagali tak długo, jak długo potrafią one utrzymać samodzielność swej polityki, a nie staną się przedmiotem polityki sąsiadów. W tym ostatnim wypadku bowiem Polska – która ma bezpośrednie zainteresowania nad Bałtykiem – musiałaby albo: 1) dostosować swój stosunek do państw bałtyckich do stosunku, jaki by ją łączył w danej chwili z sąsiadem rozciągającym protektorat nad państwami bałtyckimi, albo też: 2) zgłosić swoje pretensje do państw bałtyckich. W podejściu do Litwy należało postępować ze świadomością, że przede wszystkim chodzi mu o niezrażenie Litwinów zbyt szorstkością i nachalnością z naszej strony”^[123].

Konflikt o Sudety i konferencja monachijska

Realia historyczne konfliktu o Sudety oraz geneza rozłamu dzielącego Polskę Odrodzoną i Czechosłowację są dobrze znane i nie ma powodu powtarzać pozostających od dawna w obiegu informacji na ten temat.

„Nie wierzę w przyszłość Czechosłowacji” – mówił Beck ambasadorowi przy Kwirynale Alfredowi Wysockiemu w lutym 1936 roku. „Jest to państwo bez siły spoistej, o polityce chwiejnej i zmiennej, na której nie można polegać”^[124]. Atakując Czechosłowację, powtarzał minister, że „pomimo pozorów liberalizmu, w kraju tym panuje ustrój policyjny”, „na czym cierpi polska ludność w Cieszyńskim”^[125]. „Republikę czechosłowacką uważamy za twór sztuczny dogadzający pewnym doktrynom i kombinacjom, a nie liczący się z rzeczywistością potrzeb i zdrowych praw narodów Europy Środkowej” – to z kolei słowa Becka z instrukcji dla ambasadora Lipskiego do rozmowy z Hitlerem we wrześniu 1938 roku^[126].

Piłsudski i Beck – podkreślmy – byli przekonani, że utrata Zaolzia w styczniu 1919 roku stanowiła rezultat wyjątkowego zbiegu okoliczności, kiedy odradzające się państwo, uwikłane w liczne konflikty terytorialne, znalazło się w położeniu tak trudnym, że można było mu dyktować warunki gry. Swoje zamysły, przy pomocy mocarstw zachodnich, przeprowadził kosztem Polski nawet kraj taki jak Czechosłowacja, a więc bez tradycji militarnej i niebędący znaczącą siłą w Europie.

Obserwując ugodowy kurs polityki mocarstw Zachodu, Beck na blisko rok przed kulminacją kryzysu sudeckiego powziął przekonanie, że Francja nie wykona zobowiązań sojuszniczych wobec Czechosłowacji, ale w razie konfliktu zbrojnego z Niemcami pozostawi ją w osamotnieniu. Znamienna pod tym względem pozostaje rozmowa polskiego ministra z amerykańskim ambasadorem w Paryżu Williamem Bullittem w listopadzie 1937 roku w Warszawie. Dyplomata amerykański dowodził, jakoby rząd francuski był zdecydowany angażować się „u źródła” (*à fond*) w każdej sytuacji zagrożenia Czechosłowacji. Beck odniósł się do tej myśli sceptycznie. Uważał, że Francja samodzielnie, bez Anglii, nie pójdzie na konflikt z Niemcami – skieruje skargę do Ligi Narodów, a tymczasem Niemcy opanują Czechosłowację^[127].

Podczas wspomnianej już wcześniej rozmowy Beck–Hitler z 14 stycznia 1938 roku Führer wspomniał o trudnościach mniejszości niemieckiej

w Czechosłowacji, która jest *Nationalitätenstaat*. Mówił, że „pragnąłby pokojowo dojść do porozumienia, o ile nie będzie zmuszony inaczej postąpić”^[128]. Wywód ten w zawołowanej formie zapowiadał wysunięcie wobec Pragi żądań terytorialnych, ale nie jest jasne, do jakiego stopnia Beck dostrzegał, że nastąpi to w najbliższych miesiącach. Wydaje się, że świadomości takiej raczej nie miał.

W lutym 1938 roku gościł w Polsce marsz. Göring, który usiłował uzyskać porozumienie w formie *gentlemen's agreement*. Wbrew twierdzeniom historiografii PRL umowa o takim charakterze nie została zawarta^[129]. Résumé z rozmów z Beckiem nie pozostawia wątpliwości, że nastąpiła jedynie wymiana deklaracji o wzajemnym informowaniu się o poczynaniach stron na arenie międzynarodowej. Nic więcej.

W wywiadzie dla brytyjskiej gazety „Daily Mail” z 21 marca 1938 roku Beck ogłosił, że Polska żądać będzie zastosowania w odniesieniu do Polaków na Zaolziu „klauzuli najwyższego uprzywilejowania”, czyli takich samych ustępstw ze strony rządu w Pradze, jakie dotyczyć będą niemieckiej ludności Sudetów^[130]. Badaczka dyplomacji Becka w 1938 roku Stefania Stanisławska z niepotrzebną emfazą uznała to za „pierwszy wystrzał armatni skierowany na bastion czechosłowacki”^[131]. Osiem dni później poseł Kazimierz Papée, w rozmowie z ministrem spraw zagranicznych w Pradze Kamilem Kroftą, powtórzył tezę Becka w całej rozciągłości^[132]. „Technikę współdziałania” mniejszości polskiej i niemieckiej omawiali od tego momentu posłowie polski i niemiecki w Pradze. 14 marca w tym celu spotkali się Papée i Ernst Eisenlohr^[133].

Niemiecki historyk Jürgen Pagel, posuwając się bardzo daleko, napisał, że sformułowane 21 marca żądania autonomii dla Polaków na Zaolziu pociągnęło za sobą żądania niemieckie wobec Czechosłowacji^[134]. Sugeruje to, że Beck był inicjatorem procesu rozbijania tego państwa, który to proces Niemcy raczej naśladowały, niż inicjowały. Albowiem dopiero 28–29 marca Hitler wydał instrukcję przywódcom hitlerowców sudeckich, aby doprowadzić do inkorporowania Sudetów przez Niemcy^[135]. Z kolei 24 kwietnia ogłoszony został tzw. program karlsbadzki, czyli zarys żądań niemieckich w duchu uzyskania możliwie szerokiej autonomii dla niemieckich mieszkańców tego obszaru.

Rozumowanie to ignoruje fakt, że niemiecki plan zagarnięcia Sudetów powstał dużo wcześniej niż w marcu 1938 roku. Należy stanowczo podkreślić, że wypowiadając się 21 marca, Beck nie żądał cesji terytorialnej Zaolzia. Domagał się poprawy położenia mniejszości polskiej w Czechosłowacji i żądał dla niej równych praw z innymi mniejszościami w wypadku ustępstw Pragi. Trzeba zaś pamiętać, że położenie polskiej mniejszości w Czechosłowacji, czyli na Zaolziu,

było mało zadowalające, chociaż egzystować jej przyszło w państwie demokratycznym.

Tak oto już w końcu marca 1938 roku Beck ustalił linię postępowania polityki polskiej wobec nabierającego dynamiki kryzysu sudeckiego. Po pierwsze, przyjął, że Polska nie może inicjować działań przeciw swemu południowemu sąsiadowi; po drugie, stał na stanowisku, że rząd RP nie zaciągnął wobec Czechosłowacji żadnych zobowiązań i nie pozwoli sobie narzucić odpowiedzialności za los tego państwa^[136]. Na początku maja Beck zapewnił stronę brytyjską, że nie ma zamiaru być sprawcą kryzysu czeskiego^[137]. Decyzją ścisłego kierownictwa państwa z 12 maja 1938 roku postanowiono potwierdzić te założenia. Zapadła też w Warszawie uchwała, aby nie wysuwać żadnych żądań pod adresem Czechosłowacji, w każdym razie Polska nie miała tego czynić jako pierwsza^[138].

W kwietniu 1938 Beck uważał, że do wojny z powodu Czechosłowacji nie dojdzie^[139]. Niemcy nie napotkają oporu mocarstw, a rząd w Pradze – osamotniony – nie zdecyduje się na walkę.

Kryzys z 20–22 maja 1939 roku, wywołany mobilizacją armii czechosłowackiej, przyniósł stłumienie rozruchów w Sudetach. Sprawił, że Hitler na jakiś czas cofnął się w swej presji na ten kraj. Wrażenie europejskie tej rozgrywki było duże. Teza Becka, że Europie nie grozi wojna, stanęła na chwilę pod znakiem zapytania. Oczywiście w rozmowach z ambasadorami mocarstw zachodnich minister powtarzał wciąż na nowo tezę o konieczności takiego samego traktowania mniejszości polskiej i niemieckiej w Czechosłowacji przy okazji rozwiązywania jej problemów wewnętrznych^[140].

Doniesienia posła w Pradze Papégo, jakie otrzymywał Beck, nie pozostawiały wątpliwości. Powtarzały one bowiem tezę, że „system polityczny prezydenta Beneša leży w gruzach”^[141]. Chodziło o czeskie rządy centralistyczne nad wielonarodowym państwem. Nie był też Beck pozbawiony wiedzy o dążeniach niemieckiej ludności Sudetów, a ściślej, jej przywódców, coraz bardziej słuchających rozkazów z Berlina. Po rozmowie z Karlem-Heinzem Frankiem, niemieckim posłem do parlamentu w Pradze z ramienia Partii Sudeckoniemieckiej, Papée pisał, że jej celem pozostaje autonomia lokalna z językiem de iure niemieckim, trzystopniowy samorząd (gmina, powiat, kraj), własny sejm z jego przewodniczącym jako członkiem rządu w Pradze, autonomia kulturalna i „ochrona diaspory niemieckiej”^[142].

Dyplomacja brytyjska – mając świadomość złych relacji Warszawa–Praga – żywiła obawy, że Polska nie chce, aby nastąpiło rozwiązanie (*settlement*) konfliktu między Niemcami a Czechosłowacją, ale z niemiecką pomocą pragnie odebrać

terytoria zamieszkane przez mniejszość Polską w tym kraju i osiągnąć wspólną granicę z Węgrami, aby „odciąć Rosję od Czechosłowacji”^[143]. Ambasador Kennard przekonywał swych zwierzchników w Foreign Office, iż w nadchodzącym konflikcie Polska będzie „siedzieć okrakiem na płocie tak długo jak to możliwe”^[144].

Jak można wnosić z dostępnych dokumentów dyplomatycznych, również francuskie kierownictwo dyplomacji nie zakładało, że uda się wciągnąć Polskę do planowanych działań dyplomatycznych w obronie Czechosłowacji. Dyrektor departamentu politycznego Quai d’Orsay powtarzał za ambasadorem Noëlem, że Polska nic nie robi w obronie swego południowego sąsiada, gdyż uważa to państwo za „sztuczne”. Przedmiotem troski rządu w Warszawie będzie rzecz inna: to, aby zabezpieczyć się przed możliwością włączenia się Rosji w konflikt, który może powstać za sprawą niemieckiej akcji przeciw Czechosłowacji. Znamienne i trafne są przemyślenia Massiglego, zawarte w memorandum z kwietnia 1938 roku, w którym czytamy, iż jeśli Francja ruszy na pomoc Czechosłowacji, można oczekiwać takiego samego zachowania Polski. Oczywiście alians Paryż–Warszawa obligował armię polską do wystąpienia przeciw Niemcom jedynie w przypadku ich napaści na Francję^[145].

Mimo tych niemałych w końcu obiekcji, pozostając pod wrażeniem świeżego kryzysu majowego, dyplomacja francuska – we współpracy z brytyjską – podjęła starania o pozyskanie Polski do zbiorowego wystąpienia z ostrzeżeniem pod adresem Niemiec przed wywołaniem wojny europejskiej. Plan takiego posunięcia uzgodniły rządy Wielkiej Brytanii i Francji na konferencji w Londynie 28–29 kwietnia 1938 roku. W maju w rozmowach z ambasadorem Łukasiewiczem minister Georges Bonnet wyłożył zarys tej koncepcji, prosząc o zapoznanie z nim Becka^[146]. Z identycznym démarche na polecenie Bonneta miał wystąpić w Warszawie pod adresem Becka Noël. Minister nie przyjął jednak ambasadora, bo tego dnia udawał się w podróż do Skandynawii. Zastępujący go Szembek udzielił odpowiedzi wymijającej^[147]. Podobnie postąpił Beck w rozmowie na ten temat z ambasadorem brytyjskim, chociaż nie wykluczył potrzeby rozmów Warszawa–Londyn.

W razie powodzenia francuskiego planu nastąpiłaby trójstronna (francusko-brytyjsko-polska) akcja w Berlinie. Jak mówił Lipskiemu ambasador brytyjski Neville Henderson (notabene gorący rzecznik appeasementu), Wielka Brytania miała użyć „ostrego języka” w Berlinie^[148]. Tyle tylko że w konfrontacji z Hitlerem taktyka taka nie mogła dać pożądanego skutku. Skoro przywódca III Rzeszy nie cofnął się przed groźbami uwikłania się w wojnę na dwa fronty w roku 1939, nie ma powodu sądzić, że obawiałby się tego rok wcześniej. Interwencja mocarstw

zachodnich w Berlinie (bez Polski) w maju 1938 roku przyniosła więc tylko paromiesięczne odroczenie wysunięcia przez Hitlera żądań terytorialnych pod adresem Pragi.

Dezyderaty francuskie określił Beck jako próbę wymuszenia jednostronnego zobowiązania, które nie ma pokrycia w zobowiązaniach objętych sojuszem z 1921 roku^[149]. Alians „nie oznacza, by jeden z sojuszników był zobowiązany do realizacji tez swego partnera” – mówił polski minister w czerwcu 1938^[150]. Innymi słowy, żadne przymierze nie może narzucić jednej stronie wykładni racji stanu przedstawionej przez drugą stronę. Odmowa współpracy z mocarstwami zachodnimi sprawiła oczywiście, że sojusz polsko-francuski znów wszedł w fazę kryzysu, choć jeszcze niedawno wydawało się, że układ w Rambouillet wydatnie ów sojusz ożywił. W Paryżu głoszone tezę, iż Beck „związał się z Hitlerem”, aby wymusić spełnienie żądań wobec południowego sąsiada na drodze ultimatum, jak napisze w swym pamiętniku minister Bonnet^[151].

Oferty Paryża i Londynu Beck nie przyjął, słusznie oceniając, że jej skutkiem może być przede wszystkim zrujnowanie dobrych stosunków polsko-niemieckich, gdyż nie ma widoków wojny europejskiej z powodu Czechosłowacji. Francja nie przyjdzie jej z pomocą samodzielnie i ogląda się na Wielką Brytanię. Ta ostatnia zaś zmierza do ugody na drodze rokowań dyplomatycznych. Ocena ta była prawidłowa, bowiem w rządzących kołach brytyjskich panowało przekonanie, iż nawet gdyby wówczas (tj. w roku 1938) Zjednoczone Królestwo było lepiej przygotowane do wojny, to zbrojne wystąpienie w obronie integralności Czechosłowacji jawi się jako rzecz zupełnie bez sensu^[152].

Przyjęcie takiego, a nie innego kierunku polityki polskiej wynikało z przeświadczenia, że współpraca z mocarstwami zachodnimi w warunkach appeasementu jest zasadniczo niemożliwa^[153]. Ewentualne „proczechosłowackie wystąpienie Warszawy w 1938 r. mogło być spowodować jedynie przedwczesny konflikt z Niemcami, w pierwszej fazie dyplomatyczny, w którym Polska nie uzyskałaby poparcia mocarstw zachodnich. W 1939 r. posiadała przynajmniej polityczne wsparcie Wielkiej Brytanii i Francji”^[154]. Nie można tego powiedzieć o realiach lata 1938 roku, kiedy to do Warszawy kierowano obietnice bez pokrycia i bez żadnych konkretnych następstw.

Trzeba pamiętać, że wybierając opcję udziału w akcji mocarstw zachodnich, rząd polski musiałby przynajmniej brać w rachubę zgodę na współpracę również z Sowietami, a ta była niemożliwa bez gotowości wpuszczenia na swoje terytorium sił zbrojnych ZSRR^[155]. Kierownictwo dyplomacji polskiej miało tego świadomość. Minister Bonnet wspominał, że 27 maja 1938 roku usłyszał od

ambasadora Łukasiewicza, że jeśli na terytorium polskie wkroczy armia Sowietów lub w polskiej przestrzeni powietrznej pojawi się ich lotnictwo, wybuchnie wojna^[156]. W podobny sposób naświetlał sprawę polski dyplomata swemu amerykańskiemu koledze Bullittowi 21 maja. Sowieckie samoloty w polskiej przestrzeni powietrznej zostaną zaatakowane^[157]. „Nie tylko możemy nie przyjść z pomocą Anglii i Francji, ale sparaliżować Rosję” – mówił Bonnetowi Łukasiewicz^[158]. Miał oczywiście na myśli zablokowanie możliwości interwencji Sowietów w nadchodzącym konflikcie. Nikomu chyba nie trzeba tłumaczyć, że wydanie zgody na wkroczenie Armii Czerwonej do kraju stanowiłoby akt prawdziwego samobójstwa.

Polskie kierownictwo polityki zagranicznej brało pod uwagę jeszcze jeden scenariusz. Chodziło o wymuszone na Rumunii przez rząd w Moskwie pozwolenie na przemarsz Armii Czerwonej przez ten kraj. Nie były to kalkulacje bezpodstawne, bowiem poseł czechosłowacki w ZSRR Zdeněk Fierlinger informował Pragę, iż Litwinow groził stronie rumuńskiej, że jeśli będzie „konspirować z Warszawą”, wówczas Sowiety odstąpią od „umowy z Titulescu”, czyli protokołu Litwinowa z 1929 roku albo konwencji definiującej agresora z 1933^[159]. Dyplomacja polska, z ogólną świadomością stanu rzeczy, ale bez pełnego dostępu do wiedzy o sowieckiej akcji dyplomatycznej wobec Rumunii, podjęła własne starania w Bukareszcie, aby odstręczyć tego sojusznika od ustępstw na rzecz Moskwy^[160]. Poczynań Becka nie ułatwiał brak zaufania do ministra Comnena (odwzajemniany zresztą przez Polaka).

Odrzucając żądanie udziału w akcji ostrzegawczej w Berlinie, 26 maja 1938 roku Beck poprzez ambasadora Łukasiewicza powtórzył Bonnetowi swoje oświadczenie z 7 marca 1936 roku, które złożył na ręce Francuzów, gdy doszło do remilitaryzacji Nadrenii^[161]. Polska obietnica wierności sojuszniczej została w ten sposób ponowiona. Oczywiście jak najściślej w duchu bilateralizmu oraz uznania, że alians ma charakter absolutnie obronny i działa na zasadzie wzajemności. Tak oto żądanie przyłączenia się Polski do wystąpienia mocarstw zachodnich w Berlinie spełzło na niczym. Odmowa współpracy z mocarstwami Zachodu kształtowała się w imię obrony polskiej racji stanu, która nie dopuszcza, by ryzykować zerwanie z Niemcami. U Szembeka pod datą 12 września znajdziemy znamienne uwagi jego zwierzchnika przy okazji redagowania instrukcji dla ambasadora Łukasiewicza do rozmów z francuskim ministrem spraw zagranicznych Bonnetem. „Na zapytanie tego ostatniego, że chyba może się spodziewać, iż w chwili krytycznej Polska znajdzie się u boku Anglii i Francji, Minister w ogóle nie odpowiedział, bo zapytanie to uważa za równie głupie, jak

nieprzyzwoite. Polecił natomiast amb. Łukasiewiczowi wskazać min. Bonnetowi na rolę Sowietów w komplikowaniu sytuacji w Europie”^[162].

Według doniesień ambasadora Kennarda Beck wciąż był przekonany, że Czechosłowacja nie będzie walczyć. O takich zapatrywaniach Warszawy dyplomata ten pisał do Londynu 16 maja^[163]. Wspomniany już „kryzys majowy” – będący niezależnie od wszystkiego czeską demonstracją walki w obronie swej integralności terytorialnej – przyniósł decyzję o zajęciu stanowiska wyczekującego^[164]. W tych warunkach prowadził Beck politykę umożliwiającą wycofanie się z roszczeń wobec południowego sąsiada „bez utraty twarzy”^[165]. Zresztą poseł czechosłowacki Juraj Slávik złożył w czerwcu w Warszawie obietnicę równouprawnienia dla mniejszości polskiej^[166]. Dyplomacja polska zapewniała, że rząd RP nie planuje zbrojnego wystąpienia przeciw południowemu sąsiadowi^[167].

Trafnie, jak się wydaje, komentował politykę polską w raporcie z 1 lipca 1938 roku ambasador von Moltke, wskazując, że Polska ma przed sobą dwie możliwości. Dopóki wojna nie wybuchła, polskie kierownictwo nie chce stanąć przeciw Niemcom i odbierać Śląska Cieszyńskiego. Ale gdyby mocarstwa sprzymierzone (Wielka Brytania i Francja) wystąpiły z pomocą dla Czechów, przejście Polski na stronę tej koalicji stałoby się rychło możliwe^[168].

Tymczasem trzy letnie miesiące 1938 roku przyniosły jakby osłabienie niemieckiej presji na Czechosłowację. Ambasador Noël odnosił wrażenie, że Beck nie widzi niebezpieczeństwa dla południowego sąsiada ze strony Niemiec. Wspominał jedynie, że powikłania przynieść mógłby jakiś incydent w Sudetach. 25 lipca poseł w Warszawie Slávik przekonywał Kroftę, że Beck skłonny byłby zrewidować swoje nieprzyjazne stanowisko wobec Czechosłowacji. Opierał się w swych kalkulacjach również na zapewnieniach ambasadora Francji^[169].

Druga faza „kampanii sudeckiej” z perspektywy zainteresowań dyplomacji polskiej otwarta została w lipcu 1938 roku. Ambasador Noël zgłosił się do Becka 8 lipca i powołując się na domniemane oświadczenie Łukasiewicza wobec Bonneta, że Polska nie zaatakuje Czechosłowacji, domagał się potwierdzenia tego stanowiska. Minister odmówił jednak wymiany not w tej sprawie^[170]. Dnia 26 lipca Beck skierował instrukcję do posła w Pradze Kazimierza Papéego, w której podtrzymał „klauzulę największego uprzywilejowania” w zastosowaniu do mniejszości polskiej na Śląsku Cieszyńskim – co oznaczało po prostu wymóg zastosowania takiego samego rozwiązania w odniesieniu do Polaków na Zaolziu jak to, które będzie przyjęte w sprawie Niemców sudeckich^[171]. O poparciu polskiego dezyderatu zapewniły rządy w Londynie i w Paryżu. Ze strony

Czechosłowacji przyszło też oświadczenie, że, jak się wyraził Lipski, „mniejszość nasza w Czechosłowacji traktowana będzie na równi z najbardziej uprzywilejowaną inną mniejszością”^[172].

Czy za tą decyzją stała realistyczna wyobraźnia polityczna? Można powiedzieć, że nie, ale pamiętać trzeba, iż pretensje dotyczące położenia polskiej mniejszości w Czechach zostały sformułowane już wcześniej i pozostawienie tej sprawy własnemu losowi byłoby prestiżowo trudne. Oczywiście rząd w Pradze nie chciał deklarować żadnych konkretnych koncesji na rzecz Polaków, aby nie czynić niebezpiecznego precedensu i nie dawać okazji do eskalacji żądań innych grup narodowych we własnym państwie.

Misję Waltera Runcimana, skierowaną do Czechosłowacji przez rząd brytyjski, uznał Beck za posunięcie korzystne, gdyż uważał, że spowoduje ona „konieczność poważnego potraktowania sytuacji wszystkich mniejszości narodowych” w tym państwie^[173]. Brytyjski dyplomata – otrzymując status doradcy rządu w Pradze – miał zdobyć rozeznanie, czy Niemcy sudeccy mogą żyć nadal w państwie czechosłowackim. Kierownictwo czechosłowackie obiecywało ze swej strony nadanie autonomii wszystkim narodom zamieszkującym ten kraj. W ostatniej fazie kryzysu sudeckiego polski minister spraw zagranicznych uważał, iż na „kompromisowe koncesje ze strony Rządu Czechosłowackiego” jest już za późno. One „mogły spowodować odprężenie, gdyby były powzięte na czas”^[174]. Trzymając się wciąż klauzuli najwyższego uprzywilejowania w odniesieniu do Zaolzia, minister kategorycznie odmawiał zadeklarowania wobec rządów mocarstw zachodnich, że Polska nie użyje siły wobec Czechosłowacji.

Beck miał świadomość, że Czesi tracą sympatie opinii świata – jak się wyraził w rozmowie z von Moltkem^[175]. Nie wierzył zarazem, że popularność Beneša przełoży się na pomoc militarną mocarstw zachodnich dla tego kraju. Pod datą 6 września zastępca ministra zapisał w swym *Diariuszu*: „Minister jest zdania, że wielkie zamieszanie dyplomatyczne, jakie powstało na tle sprawy czeskiej, przyczyniło się w dużej mierze do wytworzenia się w Europie stanu wysokiego napięcia. Ostre ataki przeciwko Rzeszy, płynące z Zachodu i ze wszystkich ośrodków międzynarodowych, zaczynają denerwować Hitlera, który prawdopodobnie nie zadowolony już dziś rozwiązaniem połowicznym i przeprowadzi przyłączenie Sudetów do Rzeszy. [...] Minister nie przypuszcza, by na tle sprawy czeskiej doszło jednak do konfliktu ogólnoeuropejskiego. Sądzi bowiem, że państwa zachodnio-europejskie nie ruszą się na pomoc Czechosłowacji. Utwierdza go w tym przekonaniu fakt, że wiadomość o obietnicy Włoch interweniowania przy boku Niemiec przeciwko Francji nie jest plotką, a informacją prawdziwą, potwierdzoną nam nie tylko przez stronę niemiecką, ale

i włoską. [...] Zdaniem Ministra, Czechosłowacja militarnie jest nie do obronienia, nie sądzi również, by czeska mobilizacja mogła się udać^[176]. Bieg wypadków bezspornie potwierdził te przewidywania.

Jedenastego września Beck konstatawał, że położenie Czechosłowacji jest bardzo złe i że „bez gruntownej przebudowy tego państwa żadne rozstrzygnięcia kompromisowe nie mają szans”. Pisał: „w demokrację Czech nikt z sąsiadów nie wierzy”, bo wobec mniejszości „od 20 lat” stosowana była „brutalna polityka policyjna”. Niemcy stawiają swoje postulaty „kategorycznie”, ale „nic nie wskazuje, by chciały wywołać wojnę na wielką skalę”. Pogrożki w Berlinie „będą mieć odwrotny efekt” w stosunku „do zamierzonego”^[177]. W jeszcze bardziej zasadniczej, a wiarygodnie źródłowo poświadczonej wypowiedzi Becka z 12 września znajdujemy stwierdzenie, iż on „osobiście nie wierzy w możliwość wojny europejskiej”^[178]. Minister przyznał, że polityka Niemiec w kwestii sudeckiej „ulegała dotąd falowaniu”. Pozycja III Rzeszy doznaje jednak poprawy. Za symptomatyczny uznał Beck artykuł dziennika „Times” – będącego naonczas często porte-parole konserwatywnego gabinetu Chamberlaina – w którym doradzano Czechom oddanie tzw. Kraju Sudeckiego Niemcom. Wyjawiono w ten sposób wolę głównego nurtu brytyjskiej opinii, a w istocie także i rządu. „Tak czy inaczej – mówił polski polityk – zbliża się czas załatwienia problemu czeskiego”^[179]. Wszystkie te oceny okazały się bezspornie trafne.

Jak napisze historyk Robert Young, w roku 1938 Brytyjczycy byli przekonani, że atak Hitlera na Czechosłowację wywoła uderzenie Francji. A tego właśnie chcieli uniknąć. W roku 1939 z kolei Francuzi oczekiwali, że Anglia pójdzie na wojnę przeciw Niemcom^[180] – i to był dla nich czarny scenariusz. Jedno i drugie założenie okazało się niesłuszne. Powtarzano jednak niewiele kosztujące zapewnienia, że kiedy Francja ruszy na wojnę, Zjednoczone Królestwo przy niej stanie^[181]. Poszukując środków pozwalających nakłonić Niemcy do bardziej koncyliacyjnego zachowania, 13 września lord Halifax za pośrednictwem Raczyńskiego raz jeszcze zapytał, czy Beck nie mógłby interweniować w Berlinie, prosząc o umiar. Ambasador odparł na to, że Polska nie może się w taki sposób angażować^[182]. Chociaż Beck starał się, aby jego akcja przeciw Czechosłowacji nie naruszyła stosunków polsko-brytyjskich, sugestii tej przyjąć nie mógł.

Około połowy września Hitler z dużą energią rozpoczął decydującą rozgrywkę o zdobycie Sudetów. Jego mowa w Norymberdze na dorocznym zjeździe NSDAP 12 września zapowiadała ofensywę. Wódz III Rzeszy postawił żądanie cesji terytorialnej Sudetów, grożąc użyciem siły w razie jej niespełnienia najpóźniej do 1 października. Od 12 września trwały krwawe rozruchy w Sudetach wywołane przez ludność niemiecką, a tłumione przez wojsko i policję czechosłowacką.

Wcześniejsze wrażenie cofania się Niemiec, jakie miała Europa po kryzysie majowym, okazało się mylne.

Szesnastego września Beck określił polskie stanowisko na wypadek ewentualności zwołania konferencji międzynarodowej poświęconej sprawie Sudetów. W instrukcji do placówek dyplomatycznych pisał, że „gdyby się pojawiły poważniejsze projekty zwołania międzynarodowej konferencji w sprawie Czechosłowacji”, należy domagać się obecności rządu polskiego, bo „bez udziału Polski, przynajmniej jako Państwa, mającego najdłuższą granicę z Czechosłowacją, oraz innych sąsiadów Czechosłowacji” zgromadzenie takie byłoby „fikcją”^[183]. Za najlepsze rozwiązanie uznał plebiscyt wśród mniejszości narodowych, który 16 września określił jako „ostateczny pokojowy środek załatwienia sprawy”^[184]. Stanowisko to było zgodne z ówczesną koncepcją niemiecką, gdyż Göring „usilnie domagał się, aby żądać plebiscytu” (ze strony Polski i Węgier). 17 września Beck wystąpił z poparciem „niemieckiej tezy plebiscytowej”^[185].

Warto bez niedomówień podkreślić, że ocalenie Czechosłowacji „przy częściowych koncesjach na rzecz Niemiec” było opcją wybitnie niepożądaną z punktu widzenia Becka^[186]. „Załatwienie kryzysu czeskiego nie może mieć nawet pozoru ustępowania tylko wobec siły i cynicznego podziału terytorium tego państwa między inne. Musi być wyrażone, że chodzi tu o realizację zasady narodowościowej, na której została oparta struktura Europy powojennej” – pisał do Warszawy Łukasiewicz, referując swoje rozmowy polityczne w Paryżu^[187]. Pod wpływem wiadomości, że nastąpi nowa delimitacja w sprawie Sudetów, 19 września Beck uznał swoją koncepcję plebiscytu na Zaolziu za zbyt kłopotliwą. I w tych warunkach z niego zrezygnował na rzecz żądania stosowania analogii między ustępstwami w stosunku do sudeckich Niemców i cieszyńskich Polaków^[188]. Postępowanie to nie było uzgadniane z Berlinem.

Decydujący moment, gdy chodzi o losy Sudetów, a tym samym i Czechosłowacji jako państwa, nastąpił bynajmniej nie w trakcie konferencji w Monachium, ale w chwili przyjęcia przez prezydenta Beneša i rząd w Pradze opracowanego w Londynie przez premierów Chamberlaina i Daladiera tzw. planu brytyjsko-francuskiego z 18–19 września 1938 roku. Był to projekt pokojowy dla Czechosłowacji. Dopuszczał on cesję terytorialną Sudetów. W przypadku realizacji cesją objęto by tereny o większości niemieckiej (ponad 50 procent).

Posel czechosłowacki Jan Masaryk zdobył wiadomość o treści planów brytyjsko-francuskich 20 września. Wysłał do Pragi krótki telegram szyfrowy tuż po północy 21 września. Napisał, że rządy brytyjski i francuski planują „dalekosiężne

zmiany naszego państwa”^[189]. Zakomunikowany Benešowi przez posłów Francji i Wielkiej Brytanii w Pradze – Victora de Lacroix i Basila Newtona – projekt obydwu mocarstw był dla prezydenta „olbrzymim wstrząsem”, czemu trudno się dziwić^[190]. Temperaturę rozmowy odzwierciedla bardzo zwięzła relacja ministra Kamila Krofty w jego instrukcji dla czechosłowackich placówek dyplomatycznych. „To jest ultimatum” – stwierdził stanowczo prezydent. Padła odpowiedź: „Nie, to tylko rada”^[191]. Cały system gwarancyjny dla swego kraju, jaki Beneš budował pieczołowicie od roku 1920, runął.

Wyjaśnijmy jeszcze, że Beneš początkowo 20 września odrzucił ów projekt, ale w obliczu groźby opuszczenia przez sprzymierzoną Francję przyjął go jako modus operandi dzień później. Czechosłowacja wkroczyła tym samym na równię pochyłą, zmierzając ku klęsce. „Czechosłowacja kapituluje” – zapisał dzień później francuski pisarz i dyplomata Paul Claudel w swoim *Dzienniku*^[192]. Francuski historyk Antoine Marès poszedł jeszcze dalej, pisząc, że los Czechosłowacji został przesądzony w Londynie już 18 września, kiedy Francuzi „ustąpili na całej linii”^[193].

Od tej chwili problematyczne pozostawało już nie to, czy Niemcy osiągną swój cel, tylko jakie rozmiary przybierze cesja spornych obszarów oraz czy granice okrojonej Czechosłowacji zostaną zagwarantowane przez układające się mocarstwa czy też nie. Los Republiki Czechosłowackiej był zasadniczo przesądzony^[194]. Targi między Londynem a Berlinem toczyły się już nie o zasadę rozwiązania konfliktu Berlin–Praga, ale o zakres ustępstw terytorialnych. Nie jest tajemnicą, że Hitler zabiegał o to, aby był on możliwie największy, co pozbawiało Czechosłowację sudeckich fortyfikacji obronnych. Spotykając się już po raz drugi z premierem Chamberlainem w Bad Godesberg, zażądał natychmiastowego przekazania Rzeszy Sudetów.

Warto powrócić do wielokrotnie rozważanego pytania: czy Beneš decydował się na kapitulację, biorąc pod uwagę to, że Polska i Węgry zgłaszają własne pretensje terytorialne i wobec tego walka na paru frontach jest niepodobieństwem? Takie wrażenie usiłował on stworzyć ex post, kiedy przywoływał wypadki z września 1938 roku, i za tym poglądem podążało wielu historyków. Nie ma jednak powodu przyjmować takiego rozumowania. Godząc się na plan londyński, prezydent Czechosłowacji miał przed sobą trzy cele: chciał uniknąć uwikłania swego kraju w wojnę nie do wygrania, a wiedział, że bez pomocy Francji klęska jest nieuchronna; pragnął ograniczyć na ile to możliwe straty terytorialne, nie dając nic Polakom i Węgrom; w końcu też liczył, że mocarstwa Zachodu zapewnią gwarancje bezpieczeństwa jego okrojonemu państwu. Walka dyplomacji polskiej o klauzulę najwyższego uprzywilejowania

dla ludności Zaolzia nie miała zatem większego znaczenia w tej przełomowej chwili, jaką był 21 września 1938 roku.

Twierdzenie, iż Beneš wszedł na drogę kapitulacji, bo obawiał się, że jeśli wybierze wojnę, jego kraj uwikła się w konflikt zbrojny nie tylko z Niemcami, ale i Polską oraz Węgrami, nie wytrzymuje krytyki. Czeski przywódca był zbyt wytrawnym politykiem, by nie wiedzieć, że postępowanie Becka polegało na swoistym dostosowywaniu się do poczynąń Niemiec i mocarstw Zachodu. Innymi słowy, polska dyplomacja kalkulowała i zostawiała sobie pole do decyzji nawet w ostatniej chwili. Kiedy Czechosłowacja zmobilizowała swą armię w maju 1938, Beck zareagował złagodzeniem kursu i stosował taktykę wyczekiwania. Kiedy cztery miesiące później nabrał przekonania, że zanoszą się na pokojową realizację planów Hitlera, zaostrzył własne żądania, nadając im coraz bardziej stanowczy ton. Praga miała zresztą świadomość, że nie jest możliwe, aby Polska poszła w wojnę przeciw Anglii i Francji. Przekonują nas o tym czechosłowackie dokumenty dyplomatyczne^[195].

W odpowiedzi na plan londyński już w tym samym dniu kiedy przyjął go rząd w Pradze, Beck powtórzył pod adresem Czechosłowacji żądanie udzielenia polskiej mniejszości tych samych praw, które otrzyma ludność niemiecka w Sudetach, „na tych samych zasadach” – jak ujmował to Beck dwa dni później w instrukcji do placówek polskich. Minister podkreślał, że rozwiązanie to „należy rozumieć jako cesję terytorialną”. Posunięcie Becka nie czyniło oczywiście zadość apelowi ministra Bonneta do niego z 16 września 1938, aby „nie komplikować” mocarstwom sytuacji^[196]. „Stanowisko nasze zakomunikowaliśmy zainteresowanym mocarstwom, nie prosząc jednak o interwencję. Czynione są wysiłki wywarcia presji na nas, by załatwienie sprawy naszej odsunąć na plan dalszy. Są one przez nas stanowczo paraliżowane” – głosiła instrukcja polskiego ministra z 23 września dla placówek dyplomatycznych^[197].

Na polskie żądania rząd w Pradze udzielał wielokrotnie zapewnień o woli identycznego traktowania mniejszości polskiej, ale nie następowały konkrety. Po interwencji posła Papéego, 25 września nastąpiła odpowiedź czechosłowacka na polską notę sprzed czterech dni, a zawierała zgodę na niezwłoczne rozmowy o sprawach będących przedmiotem sporu między obydwojoma państwami^[198].

Polskie źródła – będące w obiegu nie od dzisiaj – nie pozostawiają wątpliwości w jednej sprawie. Beck oceniał, że Hitler nie jest zdecydowany na wojnę europejską – byłaby ona zbyt kosztowna. „Z doświadczeń historii” – tłumaczył ambasadorowi Noëlowi – wynika wniosek, „że wielkie decyzje wojenne powstają bądź to po dłuższych okresach pokoju i dobrobytu, przy nagromadzeniu potrzebnych środków i zapasów. Zjawia się wtedy myśl wyzyskania tych środków

i zapasów dla rozszerzenia stanu posiadania, znaczenia czy bogactw. Druga sytuacja, to załamywanie się skrajnych ustrojów wewnętrznych, w której może powstać zamiar odciążenia wielkich trudności wewnętrznych przez akcję na zewnątrz”. W związku z tym Beck wyjawiał, iż nie sądzi, „aby dzisiejsze Niemcy w obecnej chwili znajdowały się w którejś z tych dwóch sytuacji i dlatego przypuszcza, że wywołanie otwartego konfliktu zbrojnego nie łączy się logicznie z dotychczasową konduktą polityczną Hitlera”^[199].

Powtórzmy, iż Beck był przekonany, że nie będzie interwencji mocarstw zachodnich i tym samym wojny na skalę europejską. W trzeciej i decydującej fazie kryzysu sudeckiego, przypadającej na wrzesień 1938 roku, nie krył się z takim postrzeganiem wydarzeń, wypowiadając kolejne oceny sytuacji międzynarodowej *pro foro interno*. Znamienne pozostają tu notatki Szembeka i Potworowskiego z września 1938 roku. Ze świadomością narastania konfliktu o Sudety 25 września Beck udzielił Gustawowi Potworowskiemu instrukcji do rozmów ze szwedzkim ministrem spraw zagranicznych Ricardem Sandlerem. „Min[ister] przypuszcza – notował Potworowski – że wszystko obejdzie się bez wojny – jak to zresztą zawsze wyczuwał i twierdził. Tu trzeba powiedzieć, że jeżeli oceniał zawsze politykę Czechosłowacką w sposób bardzo negatywny, to jednak przyznać musi, że rola odegrana przez wielkie mocarstwa w stosunku do Czechosłowacji była jak najdalsza od wszelkiej moralności ze strony sojuszników i gwarantów, podburzających do oporu, a później opuszczających klienta”^[200]. Nic dodać, nic ująć.

Czechosłowacja miała aż pięć sojuszy – trzy regionalne w ramach Małej Ententy oraz dwa bilateralne: z Francją i ZSRR (pod nazwą paktu o pomocy wzajemnej). Ale żaden z nich nie zadziałał w obliczu zagrożenia ze strony Rzeszy Niemieckiej. Można przypuszczać, że decyzja Beneša byłaby inna niż kapitulacja, gdyby Francja wyraziła choćby wolę wystąpienia zbrojnie przeciw Niemcom.

W realiach kryzysu międzynarodowego między majem a wrześniem 1938 roku dyplomacja polska prowadziła walkę o przeprowadzenie „klauzuli najwyższego uprzywilejowania” na rzecz ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim. Uzyskawszy wiedzę o planie londyńskim, powziął Beck decyzję zintensyfikowaniu działań na rzecz uzyskania Zaolzia. Innych rozstrzygnięć jak prosta cesja spornego terytorium nie brał już w rachubę.

Akcję swoją na rzecz klauzuli najwyższego uprzywilejowania dla polskich mieszkańców Zaolzia prowadziła dyplomacja Becka poprzez próby zjednania mocarstw zachodnich dla tej idei. Oczywiście nie można pozostawiać jakichkolwiek wątpliwości co do tego, że i polskie, i węgierskie roszczenia do Czechosłowacji pogłębiały kryzys sudecki i były postrzegane w Londynie i Paryżu

z dużą niechęcią. W staraniach swych strona polska używała przede wszystkim argumentu, że nie chce, aby sporne tereny dostała od Hitlera – na co wyraźnie wskazywał ambasador Łukasiewicz w swych rozmowach w Paryżu^[201].

Ambasador brytyjski poprosił 23 września o formalne oświadczenie, że Polska nie ruszy na Czechosłowację, na co Beck odpowiedział: „cele i metody polityki polskiej są powszechnie znane”. Oświadczył przy okazji: „nie widzę powodów udzielania formalnego zapewnienia, ponieważ sam żadnych zapewnień od Anglii nie otrzymałem”^[202].

Jakkolwiek ocenialibyśmy tę wypowiedź, należy jeszcze raz zaznaczyć, że to nie Polska inicjowała działania wymierzone w całość terytorialną jej południowego sąsiada. Dyplomacja polska, formułując swoje żądania wobec rządu w Pradze, podążała za rozwojem wypadków^[203]. Starania dyplomacji Becka o pokojowe uregulowanie konfliktu z Czechosłowacją nie dały wyników. Wprawdzie 2 września ambasadorzy Francji i Wielkiej Brytanii w Warszawie opowiedzieli się za cesjami terytorialnymi tego kraju na rzecz Polski w zamian za jej życzliwą neutralność, ale oświadczenie to pozostało tylko obietnicą^[204]. Podsumowując to wszystko, 29 września polski minister pisał do ambasady w Londynie, że „nasze kilkakrotne próby głębszego przedyskutowania problemu z angielskim rządem nie dały żadnego wyniku. Spotkaliśmy się jedynie z szeregiem nieuzasadnionych ostrzeżeń i pogroźek”^[205].

Po południu 29 września 1938 roku zebrała się w Monachium zwołana z inicjatywy Mussoliniego konferencja szefów rządów czterech mocarstw: Włoch, Niemiec, Wielkiej Brytanii i Francji. Miała to być ostatnia szansa ocalenia pokoju. I rzeczywiście – pokój na chwilę został ocalony, ale ład wersalski doznał ciężkiej klęski. „Najgorsze to, że Czechy zostały sprzedane za nic, za obietnicę, za dobre słowo, za piękne oczy Hitlera”^[206]. Trudno tych słów Michała Łubieńskiego nie przypomnieć.

Uzyskanie Zaolzia

We wrześniowych dniach kryzysu politycznego w Europie dyplomacja polska otrzymywała zapewnienia, że w procesie rozwiązywania problemów wewnętrznych Czechosłowacji nie dojdzie do dyskryminacji mniejszości polskiej. Kiedy na początku września ambasador Raczyński upominał się o to raz jeszcze, usłyszał od lorda Halifaxa: „ta sprawa jest rozstrzygnięta” (*this question is settled*) [\[207\]](#). Obietnic tych nie dotrzymano w Monachium.

Listem osobistym z 22 września Beneš jako prezydent swego kraju zaproponował prezydentowi Mościckiemu cesję Zaolzia. Tak bowiem rozumieć trzeba stwierdzenie o rozwiązaniu konfliktu „na podstawie przyjęcia zasady rektyfikacji granicy”. Ale żaden termin realizacji tej decyzji nie został określony. Co więcej, list dotarł do adresata dopiero cztery dni później [\[208\]](#). Tymczasem pojawiło się sowieckie ostrzeżenie pod adresem Polski, grożące wypowiedzeniem paktu o nieagresji z 1932 roku, jeśli podejmie ona działania zbrojne wobec swego południowego sąsiada [\[209\]](#).

W instrukcji dla placówek dyplomatycznych z 23 września Beck przedstawił nową ocenę sytuacji, formułując następujące lapidarne konstatacje: „Czynione są wysiłki wywarcia presji na nas, by załatwienie sprawy naszej odsunąć na plan dalszy. Są one przez nas stanowczo paraliżowane. Jednym z tych środków presji była spowodowana przez Pragę dzisiejsza interwencja sowiecka, którą odrzuciliśmy. Zdecydowane stanowisko czynników rządowych opiera się na silnej postawie szerokich warstw opinii publicznej. Dyplomatycznie podtrzymujemy Węgry” [\[210\]](#).

Zapiski posła Potworowskiego z 25 września 1938 roku oświetlają na nowo ówczesne zapatrywania ministra, chociaż żadnych poruszających rewelacji nie przynoszą. „Zawsze podkreślaliśmy, że Śląsk Cieszyński, przyznany nam przez Czechów umową z 1919 r., został siłą zbrojną nam odebrany. Chcemy tylko restytucji ziem zamieszkałych [sic] niewątpliwie przez Polaków” – mówił Beck posłowi Potworowskiemu [\[211\]](#). Cesja Sudetów dała precedens i pociągała za sobą polskie żądanie cesji Zaolzia. „Po zgodzie Czechosłowacji na cesję Sudetów wysunęliśmy w sposób kategoryczny podobne żądanie co do naszych terytoriów” [\[212\]](#).

Po 21 września Beck ani przez chwilę nie rozpatrywał już możliwości rezygnacji z żądania cesji terytorialnej Zaolzia. Cztery dni później pisał do ambasadora

w Rzymie Wieniawy-Długoszowskiego, prosząc o powiadomienie ministra Ciano, iż „rząd RP nie da się żadnymi szantażami sprowadzić z linii postępowania”^[213]. Motywy tej determinacji musimy przypomnieć. Po pierwsze, nie może być żadnej wątpliwości, iż minister z pełną świadomością tego, co się dzieje, obserwował proces kształtowania się ugody mocarstw z Hitlerem kosztem Czechosłowacji. Perspektywa spełnienia żądań niemieckich jawiła się z całą jasnością, chociaż do 27 września nie było wiadomo, że nastąpi to na drodze chwilowej restytucji paktu czterech, a konferencja zbierze się w Monachium. Po drugie, wysuwając postulat klauzuli najwyższego uprzywilejowania dla zaolziańskich Polaków, czyli analogii rozstrzygnięć w przedmiocie Sudetów i Zaolzia, Polska uczyniła już znaczne wysiłki na rzecz uregulowania tej kwestii po własnej myśli i trudno sobie wyobrazić, aby problem ten mogła porzucić bez podłamania własnej reputacji. Edward Raczyński, a więc dyplomata niebędący „człowiekiem Becka”, lecz lojalny wobec niego, stwierdzał: „Odnosiłem wrażenie, że jesteśmy w ślepej ulicy, bo występujemy przeciwko Czechom, domagamy się równouprawnienia, a Monachium stwarza taką sytuację, że możemy albo powiedzieć sobie, że przegraliśmy z kretelem, albo możemy pójść do Hitlera poprosić go o kawałek Czech. To było przyczyną, dla której przyjąłem z pewną nawet ulgą polskie ultimatum do Czech, bo wyzwalało nas ono z głupiej sytuacji, w której, idąc razem z Niemcami, znaleźliśmy się z pustymi rękami, podczas gdy oni zabrali wszystko. To uczucie nie osłabiało oczywiście u mnie przeświadczenia, że, rozumowo biorąc, Monachium jest dla nas porażką, a Zaolzie szaleńczą próbą wyskoczenia z tej martwej ulicy”^[214].

Ugoda polsko-czechosłowacka, zakładająca dobrowolną cesję Zaolzia, nie wchodziła w rachubę, mimo obietnic Pragi. 30 września minister pisał do placówek polskich: „Rząd czeski rozpowszechnia wiadomości o całkowitym przyjęciu naszych żądań. Anglicy i Francuzi również propagują tę tezę, a nawet wedle poważnej wiadomości Chamberlain miał tego użyć za pretekst, ażeby uchylić się od zaproszenia nas do Monachium wedle projektu Mussoliniego. Odpowiedzi czeskiej nie otrzymaliśmy do tej pory. Proszę w rozmowach wskazywać wyraźnie na intrygę Pragi i niektórych jej protektorów, idącą w kierunku wykluczenia nas z dyskusji nad sprawami Europy środkowej [sic]. Zgodnie z naszymi zasadami nie przyjmujemy rozwiązań powziętych bez naszego udziału, a swych interesów i praw będziemy dochodzić własnymi środkami”^[215]. A więc „nic o nas bez nas”.

Nie sposób nie przypomnieć, że pismo Beneša do prezydenta Mościckiego dotarło do Warszawy dopiero po paru dniach wyczekiwania, licząc od dnia jego datowania. Rząd w Pradze prowadził grę na czas, do czego miał oczywiście

prawo, ale przypadły w ten sposób ostatnie szanse rozstrzygnięć bez stosowania środka w postaci ultimatum.

Dnia 27 września Beck nakreślił swoją nową interpretację położenia Polski i jej sporu z Czechosłowacją. Pisał do placówek: „Nota czeska dziś otrzymana jest bez znaczenia, natomiast ustny komentarz Krofty i list Beneša zawierają propozycje ustępstw terytorialnych na naszą korzyść w zamian za bliżej niesprecyzowane «ułożenie stosunków» między naszymi krajami”^[216]. W ten sposób konflikt Warszawa–Praga wkraczał w nową – ostatnią i kulminacyjną – fazę. Rząd RP przedstawił rządowi w Pradze projekt natychmiastowego zawarcia układu o odstąpieniu Zaolzia Polsce. Ambasadorzy Francji i Wielkiej Brytanii zaakceptowali polskie roszczenia, określając je jako „uprawnione”.

Tego samego dnia (27 września 1938) Beck skierował do Lipskiego niezmiernie ważną instrukcję w sprawie dalszych kroków wobec Czechosłowacji. Pisał, że Beneš „uznaje wyraźnie potrzebę rektyfikacji naszych granic, jako warunek lepszych stosunków na przyszłość między Polską a Czechami. Nie precyzuje bliżej warunków politycznych”. Beck jednoznacznie oświadczał, że konieczna jest cesja terytorialna Zaolzia „na podstawie woli ludności, w nawiązaniu do układu polsko-czeskiego z 1918–1919”. Wysunął też wyraźnie myśl o okupacji spornego terenu przez armię polską – w trybie niezwłocznym^[217]. Koncepcja zastosowania ultimatum najwyraźniej nie została jeszcze przyjęta w Warszawie.

Myśl o przedłożeniu żądań terytorialnych rządowi w Pradze na drodze ultimatum została powzięta gdzieś między 21 września a konferencją szefów rządów czterech mocarstw w Monachium, najpewniej 27–28 września. Nadmienić warto w tym miejscu, że jeszcze 25 września Beck mówił posłowi Potworowskiemu o żądaniach do Czechosłowacji jako bezwzględnie usprawiedliwionych, ale nawet nie wzmiankował o stosowaniu środka w postaci ultimatum^[218]. Co więcej, tłumaczył wówczas: „Żądania nasze stawiamy w sposób stanowczy, ale nie ultymatywny”^[219].

Ostatnia nota czechosłowackiego MSZ wpłynęła 30 września, a została wręczona posłowi Papéemu o godzinie 13.00. Od paru godzin już były ustalenia monachijskie. Również ta nota była nacechowana brakiem zgody na ustępstwa terytorialne na rzecz Polski. Może nawet należy to powiedzieć o niej jeszcze mocniej niż o notach wcześniejszych. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż najwidoczniej rząd w Pradze powziął przekonanie, że można będzie zignorować roszczenia polskie, skoro w Monachium zostały one pominięte milczeniem. Komentarz Becka do tego posunięcia dyplomacji czechosłowackiej nie zostawia żadnych złudzeń. Minister pisał do polskich placówek dyplomatycznych, iż nota z 30 września pozostaje „dylatoryjna i wykrętna, stawia terminy wykonania żądań

polских na czas kiedy załatwienie zachodnie definitywne sprawy sudeckiej zostawi Czechom wolną rękę”^[220].

Obserwując zebranie szefów rządów czterech mocarstw w Monachium oraz mając na uwadze pominięcie Polski, Beck pisał 29 września do polskich placówek dyplomatycznych, że chodzi o „wyłączenie nas z dyskusji nad sprawami środkowej Europy”; stwierdzał przy tym: „Rozwiązanie powzięte bez naszego udziału nie będzie przyjęte”. I powtarzał tezę o niemożliwości innego działania jak dochodzenie na własną rękę swych „praw i interesów”^[221].

Uchwały konferencji monachijskiej – powzięte bez udziału Czechosłowacji – obejmowały decyzję o przekazaniu tzw. Kraju Sudeckiego w ręce Niemiec w kształcie dyktowanym przez wodza III Rzeszy, a więc z włączeniem terenów mieszanych, na co w Bad Godseberg nie godził się Chamberlain. Roszczeń Polski i Węgier nie pominięto całkowitym milczeniem, lecz zapowiedziano ich rozpatrzenie w przyszłości. Wydane w Monachium 29 września dodatkowe oświadczenie szefów rządów czterech mocarstw o uregulowaniu przez to gremium pretensji polskich i węgierskich dotarło do świadomości Becka jako rozwiązanie bardzo niebezpieczne^[222]. Upominając się o spełnienie swych pretensji, Polska mogła znowu stać się klientem mocarstw, oczekując biernie na ich sąd.

„W Warszawie wiadomość o tym układzie wywołała konsternację. [...] najboleśniej dla polityki mocarstwowej Becka w tej sprawie tak żywo nas obchodzącej, w tej sprawie wschodnioeuropejskiej następowało porozumienie Czterech Mocarstw kosztem małego naszego sąsiada – bez zgody, bez porozumienia z Polską. Zdradziła nas tu aliancka Francja, przyjazne Niemcy, nie mówiąc już o Anglii i Włochach” – napisze w roku 1940 z pozycji naocznego świadka zachowania polskiego ministra jego szef gabinetu Michał Łubieński^[223]. Mussolini nie dotrzymał (bądź nie zdołał dotrzymać) obietnicy złożonej Beckowi w marcu 1938 roku. Oświadczył bowiem wówczas formalnie: „nie noszę się z inicjatywą formacji międzynarodowej, ale gdybym wysunął projekt tego rodzaju, to nie będzie to Pakt czterech i nigdy nie wysunę go bez Polski, *et même je ferai de cela une condition préalable*” (i z tego zrobię warunek wstępny)^[224].

W porównaniu z konferencją w Locarno, na której Polskę przynajmniej dopuszczono do przedstawienia swoich postulatów, w Monachium nie zadbano nawet o pozory. Arbitralnie doszło do ustanowienia kwartetu mocarstw jako mechanizmu regulowania sporów międzynarodowych. Pominięcie żądań polskich spowodowało dotkliwe wrażenie upokorzenia^[225]. Ale nie to jest najważniejsze. Ministrowi Beckowi jako bardziej niebezpieczne jawiło się pozostawienie sprawy losów Zaolzia w rękach Hitlera, gdyż formalnie to cztery

mocarstwa, a w praktyce on sam decydowałby o spełnieniu oczekiwań Polski lub o ich oddaleniu.

Trzydziestego września do ambasadora Lipskiego telefonował minister von Ribbentrop i próbował go przekonać, że „Polska może być zadowolona ze sposobu, w jaki jej interesy zostały zabezpieczone w układzie”^[226]. Niemiecki minister spraw zagranicznych starał się tłumaczyć polskiemu dyplomacie, że zgodnie z zapewnieniem, jakiego Hitler udzielił mu 20 września w Berchtesgaden, Niemcy nie zgodzą się na żadne gwarancje granic Czechosłowacji, jeżeli nie nastąpi równoczesne załatwienie żądań polskich i węgierskich^[227]. Stanowisko to miał podzielać Mussolini.

Również z 30 września, z godziny 14.30, pochodzi cenna notatka Szembeka z rozmowy z Beckiem (w obecności szefa Wydziału Wschodniego i wicedyrektora Departamentu Politycznego Tadeusza Kobylańskiego oraz dyrektora gabinetu ministra Michała Łubieńskiego): „Minister poinformował nas, że wobec konferencji monachijskiej, gdzie podjęto próbę narzucenia przez dyktariat wielkich mocarstw innym państwom wiążących decyzji (na co Polska zgodzić się nie może, bo wówczas zeszłaby do roli obiektu politycznego, którym inni według swej woli dyrygują), jak również wobec nie załatwienia dotychczas przez Czechosłowację naszych żądań, odbyła się dziś specjalna narada u Pana Prezydenta RP”. Udział w tym zebraniu brali: Prezydent Mościcki, Beck, marszałek Śmigły, premier Sławoj-Składkowski oraz Kwiatkowski. „Na naradzie tej zapadła decyzja postawienia Pradze naszych żądań w formie kategorycznej i ultymatywnej. Jeżeli to nie poskutkuje, to nastąpią kroki wojenne”^[228].

Szkic noty (który powstał zapewne w gabinecie ministra) Beck przedstawił swym najbliższemu współpracownikowi. Przesłano ją samolotem posłowi w Pradze, aby koniecznie przed północą mógł ją urzędowo wręczyć w pałacu Czernina. Ultimatum miało ekspirować w południe 1 października.

Analogicznie jak w przypadku ultimatum pod adresem rządu Litwy decyzję o przedstawieniu żądań terytorialnych wobec Czechosłowacji w tej samej formie powzięło ściśle kierownictwo państwa – na wniosek Becka. Przeciwny ultimatum był tylko wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski^[229]. Porozumienie ścisłego kierownictwa państwa co do propozycji Becka, aby żądania poprzeć groźbą użycia siły, zapadło, jak się wydaje, zgodnie i łatwo. Pochodzące z estońskiego MSZ informacje czeskiej dyplomacji, jakoby Mościcki prosił Becka, aby odstąpił od ultimatum, nie wyglądają na wiarygodne i nie korespondują z żadnymi innymi źródłami^[230]. Zapatrywania głównodowodzącego polskiej armii nie były na pewno sprzeczne z poglądami ministra, chociaż nie za wiele wiemy na ten temat. Wiadomo jedynie, że interwencja Noëla u Śmigłego-Rydza, aby nakłonić go do

sprzeciwu wobec postępowania Becka, nie odniosła skutku. Francuski dyplomata usłyszał od marszałka, iż cała polska armia jest za przyłączeniem Śląska Cieszyńskiego do państwa polskiego^[231].

Wieczorem 30 września minister spraw zagranicznych skierował do posła RP w Pradze Kazimierza Papégo instrukcję podającą treść ultimatum oraz polecenia co do nadzwyczajnego postępowania, jakie winien on zastosować. „Powyższą notę musi Pan Poseł za wszelką cenę doręczyć przed godz. 23 min. 59 w dniu dzisiejszym – jest to bowiem ultimatum ekspirujące jutro, 1 października, o godz. 12 w południe. Proszę nie przyjmować żadnej dyskusji na temat treści noty, jest to bowiem żądanie *à prendre ou à laisser*. Pan Poseł nie wątpi, że wyciągniemy z odmowy lub z braku odpowiedzi zdecydowane konsekwencje. Do czasu, w którym by Rząd czechosłowacki ze swej strony określił formalne swoje stanowisko wobec Rzeczypospolitej Polskiej jako stan wojny, proszę pozostać na swym stanowisku, gdyż według naszej tezy okupujemy jedynie przyznane nam w zasadzie tereny. W tej trudnej chwili liczę całkowicie zarówno na odwagę, jak i na takt Pana Posła”^[232].

Tekst polskiej noty zawierał osiem punktów streszczających żądania. Przede wszystkim padło żądanie „natychmiastowej ewakuacji wojska i policji czechosłowackiej” z terytorium objętego sporem, który zająć miało Wojsko Polskie według szczegółowej mapy sporządzonej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Warszawie. Ewakuacja armii i policji czechosłowackiej winna nastąpić w ciągu 24 godzin, począwszy od południa 1 października. Przekazanie w ręce polskie objętego żądaniami terytorium miało nastąpić w ciągu dziesięciu dni po tej dacie. „Ewakuacja wspomnianych terenów winna nastąpić bez uszkodzenia zakładów (przemysłowych), obiektów użytku publicznego jak też wszelkiego rodzaju dróg komunikacyjnych oraz bez oddania ich w stanie nieużytecznym lub też ich usunięcia (z terenu)”. Obywatele czechosłowaccy narodowości polskiej pochodzący z odstępowanego terytorium i powołani do służby w armii czechosłowackiej, mieli być niezwłocznie zwolnieni. Tym samym żądaniem objął Beck polskich więźniów politycznych z powiatów cieszyńskiego i frysztackiego^[233].

Poseł RP w Pradze wypełnił postawione sobie zadanie z całym rygoryzmem i poczuciem nadzwyczajności sytuacji.

Beck zinterpretował swoje posunięcia wobec Czechosłowacji w następujący sposób: „W moim rozumieniu aktualny spór polsko-czechosłowacki posiada dwa zasadnicze aspekty, jeśli chodzi o pozycję naszego Państwa: 1) Pierwszy, doraźny, to sprawa odzyskania ziem, do których mamy słuszne prawo; 2) Drugi, to cała pozycja Rzeczypospolitej Polskiej w stosunku do nowej Europy i sposobu jej

rządzenia. W tej poważnej chwili rozumiałem, że jedynie odważna decyzja może określić zasadnicze oblicze naszego państwa”. Ultimatum miało „na celu przeciąć fałszywą grę naszych sąsiadów i wykazać, że Rząd Polski w obronie słuszných interesów i godności naszego Państwa nie cofnie się przed największym ryzykiem”^[234].

Czas oczekiwania na odpowiedź rządu w Pradze na ultimatum wypełniły dramatyczne chwile. O godzinie 11.30 Papée zameldował do Warszawy, że dyrektor polityczny MSZ Václav Čermak prosił o przedłużenie ultimatum o godzinę, a więc z 12.00 na 13.00. Po kwadransie szef Wydziału Wschodniego Kobyłański zakomunikował posłowi zgodę Becka. O godzinie 12.00 Papée przesłał do Warszawy wiadomość, że zastępca ministra Krofty Ivan Krno oznajmił mu o godzinie 11.45, że ultimatum będzie przyjęte. Po czterdziestu minutach poseł połączył się telefonicznie z Beckiem i przeczytał mu notę czechosłowacką akceptującą ultimatum^[235]. Rząd praski przyjął żądania polskie. Na Zaolzie natychmiast wkroczyła polska armia, kierując tam wydzielony wcześniej korpus gen. Władysława Bortnowskiego.

Spełnienie żądań pozwoliło przeprowadzić nową delimitację. Gestem dobrej woli strony polskiej było pozostawienie Czechom miejscowości Gruszów, objętej pierwotnie zakresem polskiego ultimatum. W przemówieniu radiowym, które wygłosił z tej okazji, Beck wyraził się o Czechach jako o „wczorajszych przeciwnikach”, podkreślając w ten sposób, że dokonano się wyrównanie rachunku historii.

W dramatycznych godzinach oczekiwania na odpowiedź Pragi na ultimatum Becka nie doszło do żadnej zagranicznej akcji mediacyjnej, choć urzędnicy polskiego MSZ odwiedzili ambasadorów mocarstw zachodnich^[236]. Do Warszawy dotarło osobiste przesłanie Chamberlaina skierowane do Becka, aby uniknął ze swej strony działań mogących Europę postawić znowu w obliczu wojny. Howard Kennard sugerował, aby Foreign Office zwróciło się do szwedzkiego ministra Rickarda Sandlera z inicjatywą jego pośrednictwa^[237]. Do niczego takiego jednak nie doszło.

Z nadzwyczajnym apelem do prezydenta Mościckiego wystąpił Franklin Delano Roosevelt, posyłając 1 października poprzez Biddle’a list, w którym wyrażał pragnienie, by uniknąć „zbrojnego starcia” zwaśnionych stron oraz rozwiązać spór na drodze rokowań pokojowych^[238]. Inną głową państwa, która zaapelowała do polskiego prezydenta, był król Rumunii Karol II. 1 października zwrócił się on do Mościckiego za pośrednictwem ambasadora Rogera Raczyńskiego ze specjalnym przesłaniem: „Jako aliant i przyjaciel Polski uważam, że rewindykacyjne pretensje Polski są słuszne i uzasadnione i uczynię wszystko, by

skłonić Czechów do przyjęcia polskich żądań. Jednocześnie zwracam się z gorącym apelem, by nie stwarzać sytuacji nieodwołalnych, jeśli można w ciągu 48 godzin sprawę na innej drodze załatwić. Uważam, że w momencie, gdy świat odetchnął po zażegnaniu groźby wojny i Anglia i Francja ustąpiły tyle ze swego stanowiska, byłoby niewskazane, gdyby Polska wojnę wywoływała”^[239]. Własny apel o „nieprzyspieszanie” zbrojnego zajmowania Zaolzia skierował do Becka za pośrednictwem ambasadora Wieniawy-Długoszewskiego minister Ciano^[240].

Pomny gróźb z Moskwy sprzed tygodnia 1 października 1938 roku Beck zlecił ambasadorowi Lipskiemu, aby zapytał von Ribbentropa, jakie byłoby stanowisko Rzeszy Niemieckiej, gdyby Polska znalazła się w obliczu konfliktu ze Związkiem Sowieckim. Niemiecki minister spraw zagranicznych udzielił zapewnień o pójściu Niemiec w swej „życzliwości” dużo dalej, niż nakazują wymogi neutralności^[241]. Po rozmowie z polskim szefem dyplomacji von Moltke odniósł wrażenie, że Beck nie oczekuje od Niemiec żadnej akcji, gdyż wystąpienie Sowietów nie wydaje mu się prawdopodobne^[242].

Jak pisał 1 października do MSZ w Pradze poseł Zdeněk Fierlinger, wicekomisarz Władimir Potiomkin oświadczył mu, że w związku z polskim ultimatum Związek Sowiecki poczeka na rozwój wypadków, biorąc pod uwagę przede wszystkim to, co zrobią inne mocarstwa^[243]. O armii sowieckiej Beck wypowiadał się na ogół z lekceważeniem, o czym wiedzieli Niemcy^[244]. Bierność ZSRR wobec polskiego ultimatum zdawała się potwierdzać dotychczasowe założenia ministra o militarnej niezdolności do zaczepnego wystąpienia sił zbrojnych tego kraju.

Dzień 1 października 1938 roku określił minister jako pomyślną kartę polskiej historii. „Honor i Ojczyzna wypisane są na sztandarach Armii. Rozstrzygają też o myśleniu każdego odpowiedzialnego za politykę Polaka. Wyrzyte są w sercu każdego obywatela – dlatego nas szanują” – powiedział do tłumów na dziedzińcu pałacu Brühla 1 października o godzinie 16.00. Tego też dnia przemawiał przez radio do społeczeństwa polskiego. Powiedział między innymi: „Została załatwiona poważna sprawa. Jestem przekonany, że wszyscy to rozumiemy nie jako powierzchowny tryumf nad wczorajszym przeciwnikiem, ale jako wyrównanie linii naszego państwowego życia na ten poziom, jaki na każdego nakłada obowiązek obywatela Rzeczypospolitej”^[245].

Trzeba powiedzieć sobie jasno: nie było innej możliwości osiągnięcia zamierzonego przez Becka celu, jak tylko drogą ultimatum, czyli groźbą użycia siły. Żądania polskie zostałyby odłożone ad calendas graecas, a sporne terytorium być może opanowane przez Niemcy. Wielce wątpliwa jest zatem opinia

przebywającego wówczas na emigracji politycznej Wincentego Witosa, który uważał, że „Polska mogła wszystko uzyskać [...] bez mobilizacji jednego żołnierza. To, co zrobiono, leżało tylko w interesie Niemiec”^[246]. Nie tu miejsce na szczegółowy przegląd sądów historyków o akcji Becka i polskim ultimatum z 30 września 1938 roku. Interpretacje ówczesnej polityki polskiej są krańcowo różnicowane i obok wielkiej sprawy odrzucenia żądań i oferty Hitlera z 1939 roku rozpatrują to jedno z najbardziej spornych zagadnień w ocenie dyplomacji II Rzeczypospolitej oraz jej szefa.

„I poczucie urażonej ambicji, i chęć podkreślenia samodzielności polskiej polityki zagranicznej, były na pewno silniejszym motorem tych polskich działań, które nastąpiły zaraz po Monachium” – oceniał Henryk Batowski^[247]. Historyk francuski Yves Lacaze tłumaczył politykę polską z września 1938 roku jako „*essentielllement mué* [napędzaną głównie] przez niepohamowane pragnienie prestiżu”. W jego ujęciu chodziło tu mniej o odebranie samego Zaolzia, bardziej zaś o wejście Polski do dyktatoratu wielkich mocarstw – a skoro to się nie powiodło, nastąpiła reakcja w postaci ultimatum do pokrzywdzonego sąsiada^[248]. Takie, a nie inne przekonanie o tym, co buduje własną reputację, grało swoją rolę w motywacji posunięć Becka, ale nie tylko względy prestiżowe miały tu znaczenie. Nie należy również sprawy odebrania Zaolzia sprowadzać do kategorii polskiego odwetu za wypadki z 1919 roku.

Siedmiopunktowe porozumienie osiągnięte przez szefów rządów czterech mocarstw w Monachium zakładało trzy miesiące czasu na rozpatrzenie przez ten sam areopag pretensji polskich i węgierskich. Stawiało więc Polskę w pozycji klienta samozwańczego ugrupowania mocarstw. Beck to uniemożliwił. W swej istocie ultimatum polskie z 30 września 1938 roku było więc protestem przeciw monachijskim metodom rządzenia światem. I tym samym stanowiło produkt uboczny Monachium, na co zresztą w historiografii już wskazywano. Beckowi chodziło o mocne zademonstrowanie, że Polska będzie bronić swych interesów, nie szukając łaski mocarstw. Że nie ulegnie obcemu dyktatowi. Że nie ma zobowiązań wobec żadnego kwartetu mocarstw. Ultimatum skierowane do rządu w Pradze w sprawie cesji Zaolzia i cała polityka polska z końca września 1938 roku stanowiła przede wszystkim reakcję na appeasement. Batowski przedstawił następujący komentarz w tej sprawie: w związku z ową sytuacją przychodzi na myśl „wspomnienie tak zawsze przez Becka, i w ogóle w Warszawie, potępianego paktu czterech z r. 1933, którego nowym wydaniem była konferencja monachijska. Ale wtedy, pięć lat wcześniej, Beck obrał inną, o wiele słuszniejszą drogę: postanowił szukać zbliżenia właśnie z Pragą przeciw dyktatowi mocarstw”^[249]. Rzecz jednak w tym, iż w obliczu kapitulacyjnej tendencji czechosłowackiego

kierownictwa zbliżenie takie nic nie dawało. W każdym razie Beck po 20 września 1938 roku miał pełne prawo tak rozumować.

Istniał jednak jeszcze jeden motyw decyzji o ultimatum. Była nim obawa o arbitraż Niemiec w sporze Warszawa–Praga. Szembek pisze, że w Monachium „Kancelarz Hitler natychmiast po wyzyskaniu pełnej satysfakcji swych żądań wziął na siebie rolę opiekuna i arbitra innych analogicznych problemów mniejszościowych w państwie czechosłowackim”^[250]. To jest wprawdzie sąd ex post, ale trafnie wyraża on przekonania polskiego kierownictwa z jesieni 1938 roku. Już 8 marca 1939 roku Beck stwierdził: „W każdym razie my Berlina nie będziemy o nic prosić”^[251]. Gdyby Zaolzie wpadło w ręce Niemców, los tego terytorium z całą pewnością stałby się elementem oferty Hitlera dla Polski.

Należy pamiętać, że przedmiotem żądań niemieckich stał się ważny węzeł kolejowy Bogumin. Ambasador Lipski w rozmowie z Hitlerem 20 września zwrócił mu wyraźnie uwagę, iż powiaty Cieszyn-Frysztat jak również „dostęp kolejowy do stacji Bohumin-Oderberg” wchodzi w zakres zainteresowań polskich^[252]. I w tej sprawie stanowisko Becka było nieustępliwe. Pojawiła się groźba polsko-niemieckiego zatargu, bowiem ambasador Kennard potwierdził Szembekowi, że na „czerwonej mapie”, którą kanclerz Rzeszy wręczył Chamberlainowi w Bad Godesberg, wspomniany wyżej obszar został objęty żądaniami niemieckimi. 27 września Józef Lipski interweniował u Göringa. W ostatniej chwili Hitler zdecydował, iż Bogumin przypadnie Polsce. Groźba polsko-niemieckiego starcia została oddalona. Ale trzeba zgodzić się z Batowskim, że „incydent bogumiński wzmógł w otoczeniu Hitlera antypolskie usposobienie”^[253].

Nie przywiązując nadmiernej wagi do relacji wspomnieniowych, warto jednak wysłuchać opinii Łubieńskiego, który nie tylko przypisał polskiej akcji z 30 września 1938 roku charakter „protestu przeciw egoistycznej polityce Zachodnich Mocarstw”, ale uważał, że „była to rękawica rzucona Niemcom. I Niemcy dobrze to zrozumiały. Ten polski sąsiad stawał się dla nich za ambitny, za bardzo czuły na punkcie honoru i samodzielności”^[254]. Powtarzanie, iż „o sprawach polskich można rozmawiać tylko z Polską, a o jej sprawach terytorialnych tylko w drodze wojny”, było stałym motywem myślenia o Polsce jako państwie, które nie chce poddawać się dyktatowi możnych tego świata. Nie jest możliwe, „aby ktokolwiek z poważnych mężów stanu współczesnych Niemiec chciał się łudzić nadzieją, że w sprawach Polski można rozmawiać z którymkolwiek z największych nawet mocarstw”^[255]. Zabezpieczając swe interesy na drodze ultimatum, prowadził Beck politykę demonstracji, a z jej pomocą manifestował wolę nieustępliwości. Prowadził swoistą politykę odstraszenia, tak jak to potrafił. Oczywiście każdy

z łatwością może zauważyć, iż polityka odstraszenia w obliczu dużej przewagi potencjalnego nieprzyjaciela nie może być skuteczna. Jakie jednak inne zachowanie byłoby lepsze? Czy manifestacja uległości, słabości, bierności mogła dać korzystniejsze rezultaty? O odpowiedź nie trudno.

Warto jeszcze postawić pytanie: jak daleko strona polska planowała (i mogła) się posunąć w wypadku odrzucenia ultimatum? Jesteśmy tu skazani na źródła. Jednym z nich pozostaje oświadczenie ambasadora Lipskiego złożone wobec Hitlera (w odpowiedzi na jego pytanie): „nie cofnęlibyśmy się w tym punkcie przed użyciem siły, gdyby nasze interesy nie zostały uwzględnione”^[256]. Instrukcja Becka skierowana do Lipskiego 27 września (i cytowana już przez nas wyżej) brzmi podobnie. „Dla Twojej informacji poufnej dodaję – pisał minister – że rozporządzamy siłami zbrojnymi zdolnymi do akcji. Zależnie od rozwoju sytuacji możemy działać dość szybko, po wybuchu konfliktu niemiecko-czeskiego”^[257]. Oczywiście interpretacja tego dokumentu musi uwzględniać tę podstawową konstatację, iż Czesi nie otrzymają pomocy ze strony mocarstw Zachodu, co było oczywiste. Wypowiedź chargé d'affaires w Paryżu Feliksa Frankowskiego, jakoby polski Sztab Główny studiował wariant czasowej okupacji Słowacji, nie wydaje się mieć na poparcie żadnych dowodów^[258].

Michał Zacharias pisał, iż najlepszym rozwiązaniem jak na warunki 1938 roku byłoby wstrzymanie się z jakąkolwiek akcją przeciw Czechosłowacji^[259]. Jednak odbierając Zaolzie na własną rękę spowodowano, że nie stało się ono jeszcze jednym elementem niemieckiej oferty dla Polski, którą przedstawiono ambasadorowi Lipskiemu już 24 października 1938 roku^[260]. Zrealizowane w ten sposób „wyrównanie” w stosunkach z Czechosłowacją „byliśmy gotowi przeprowadzić we współpracy z mocarstwami” – tłumaczył Beck Edwardowi Raczyńskiemu w listopadzie 1938 roku. To wszakże okazało się niemożliwe. Cel został zrealizowany na drodze działań samodzielnych. W ten sposób Polska nie zaciągnęła długów wobec kogokolwiek – w tym wobec Niemiec^[261].

Niezmiernie trudno wskazać alternatywę dla postępowania Becka we wrześniu 1938 roku. Oczywiście post factum łatwo twierdzić, że należało wesprzeć Czechosłowację i razem szukać szans stawienia oporu Niemcom, wynik batalii zapewne nie byłby gorszy niż we wrześniu następnego roku, kiedy osamotniona Polska uległa III Rzeszy, sprzymierzonej de facto z Sowietami. Rzecz tylko w tym, że jest to rozumowanie zupełnie ahistoryczne.

Odwołajmy się do Augusta Zaleskiego, którego niechęć do Becka jest dobrze znana, a rozeznanie w polityce międzynarodowej nie ulega wątpliwości. W swoim zeznaniu na temat polityki przedwrześniowej Polski wyraził on znamiennej myśl: „gdybyśmy nawet stanęli w czasie konfliktu po stronie

Czechów, nie bylibyśmy w stanie zmienić układu w Monachium, bo nawet w razie napaści Niemców na Czechów i naszego wystąpienia w ich obronie, Zachód nie byłby się wdał w wojnę z Niemcami, nie był bowiem do niej żadną miarą przygotowany”^[262].

Do roku 1938 nie istniała żadna możliwość zawarcia polsko-czechosłowackiego porozumienia obronnego^[263]. Koncepcję taką odrzucał rząd w Pradze, proponując zawsze pakt o przyjaźni wieczystej, czyli w praktyce o neutralności i asekuracji w przypadku uwikłania jednej z układających się stron w konflikt zbrojny z podmiotem trzecim. Beneš zdawał się przekonany, że pierwszy konflikt w Europie będzie o polski „korytarz” i że nie ma powodu wiązać się z Polską. Inaczej myśleli wojskowi, ale nie oni decydowali.

Należy jeszcze wspomnieć o poparciu społeczeństwa polskiego dla akcji przeciw Czechosłowacji. W całej działalności politycznej Becka od roku 1934 ujawniło się ono po raz pierwszy tak wydatnie, jeśli nie liczyć ultimatum do Litwy. Działania na rzecz rewindykacji Zaolzia potępił przebywający na uchodźstwie w Czechosłowacji Wincenty Witos (skazany wyrokiem brzeskim), ale już opozycyjna Polska Partia Socjalistyczna poparła tę linię niedwuznacznie^[264]. Panował swoisty – i rzadki w Polsce Odrodzonej – konsensus zapatrywać co do słuszności polskich rewindykacji terytorialnych. Obejmował on szerokie spektrum społeczno-polityczne: od Studnickiego (konserwatysty-germanofila) do Strońskiego (przedstawiciela najbardziej antyniemieckiego na polskiej scenie politycznej Stronnictwa Narodowego)^[265]. Prezydentowi Mościckiemu przysłał pismo gratulacyjne Ignacy Paderewski, patron opozycyjnego Frontu Morges. Wątpliwości u Polaków co do słuszności akcji zaolziańskiej przyszedł dopiero później – po klęsce, którą przyniesie wrzesień 1939. Bezspornie ogromna większość społeczeństwa polskiego odczuwała dumę z powodu rewindykacji Zaolzia^[266]. Pozycja osobista Becka uległa wydatnemu wzmocnieniu, chociaż na krótko.

Pamiętając o poparciu społeczeństwa polskiego dla uwieńczonej ultimatum polityki wobec Czechosłowacji, trudno zapomnieć o gwałtownie antypolskich nastrojach i szerokim potępieniu zachowania Becka na forum międzynarodowym. Fala krytyki dyplomacji polskiej była dużo większa niż w roku 1934, kiedy świat dowiedział się o układzie polsko-niemieckim. Teza o współdziałaniu Polski i III Rzeszy cztery lata później uzyskała na swe poparcie nowe argumenty. Przemawiała do wyobraźni bardziej niż dotychczasowe, inspirowane przez propagandę sowiecką antypolskie pomówienia.

Sposób prowadzenia polityki przez Becka podczas kryzysu czeskiego „zostawił Polskę bez przyjaciela w Europie” – jak ujął to brytyjski historyk Donald

C. Watt^[267]. Krytyka polskiego postępowania kształtowała się na trzech płaszczyznach. Wszędzie padały oskarżenia, że Beck związał swój kraj tajnym układem z Niemcami, ułatwiając im akcję przeciw Czechosłowacji. Na Zachodzie irytowano się zwłaszcza tym, że kiedy mocarstwa doszły do ugody, Polska stworzyła nowe zarzewie sporu i rozstrzygnęła go pod groźbą użycia siły. Podnoszono też, że kraj, który sam ma duże trudności związane z wielonarodowym charakterem państwa, cynicznie użył tezy o prawie do samostanowienia^[268]. W czasie drugiej wojny światowej casus polskiego ultimatum do rządu Czechosłowacji powracał w wypowiedziach zachodnich mężów stanu jako dowód na to, że to Polska swoim zachowaniem sprawiała światu kłopoty^[269]. Niewątpliwie polityka rządu polskiego w roku 1938 posłużyła jej krytykom za dowód, że Polska sama, wbrew swym obiektywnym interesom, przyczyniała się do rozpadu systemu wersalskiego, którego była niewątpliwym beneficjentem i na którego utrzymaniu winno jej było zależeć^[270].

Czy Polska istotnie współdziałała z Niemcami przeciw Czechosłowacji? Jeżeli wymianę informacji uznać za formę współpracy, to odpowiedź na powyższe pytanie musiałaby być twierdząca. Ale udzielanie sobie informacji przez resorty spraw zagranicznych dwóch państw nie jest jeszcze przejawem współpracy. W roku 1941 ambasador Lipski – wspominając, że w lutym 1938 roku Göring poruszył problem Czechosłowacji w Warszawie – przypomniiał: „dalszych jednak zasadniczych rozmów z Niemcami na ten temat nie było aż do chwili kapitulacji Chamberlaina dnia 20 września 1938 r.”; w realiach rozwijającego się konfliktu o Sudety „myśmy się nie wiązali ani z Niemcami, ani z Czechosłowacją i Zachodem; oczywiście były informacyjne rozmowy z Niemcami, bo Göring i Ribbentrop podchodzili do mnie z tą kwestią, usiłując nas wciągnąć w zamian za ekwiwalenty na innych odcinkach”^[271]. Od dyplomaty zaangażowanego w kształtowanie określonej polityki nie należy oczekiwać jej krytyki ex post. Rzecz jednak w tym, że polskie dokumenty dyplomatyczne – od dawna zresztą znane – nie pozostają w żadnej sprzeczności z tym oświadczeniem.

„Linia wytyczną naszej polityki był paralelizm naszych żądań z żądaniami niemieckimi w Czechosłowacji, ale bez jakichkolwiek oficjalnych uzgodnień z Niemcami, że jednak prasa atakowała Czechów, wyglądało to na zewnątrz, że idziemy z Niemcami, choć ani umowy, ani nawet rozmów z nimi na temat tego paralelizmu nie było” – to zasadnicze wyjaśnienie ambasadora w Berlinie, którego nie da się podważyć^[272]. Zarówno upominanie się o klauzulę najwyższego uprzywilejowania w traktowaniu polskiej ludności Zaolzia, jak i żądanie cesji tego terytorium były formą samodzielnej reakcji na niemieckie żądania i ustępstwa Pragi^[273].

Polska nie inspirowała działań godzących w Czechosłowację, chociaż na Zaolziu od pewnego momentu operował polski wywiad. Polska polityka polegała raczej na obserwowaniu poczynañ Niemiec oraz reakcji na nie mocarstw Zachodu, aby następnie na tej podstawie definiować własne postulaty i stawiać je na forum międzynarodowym.

Dwie jeszcze interpretacje polityki ministra Becka z września 1938 roku warto wziąć pod uwagę.

Jedną z nich jest teza Lewisa Namiera i Stefanii Stanisławskiej, że ówczesne poczynania dyplomacji polskiej prowadziły do pogłębienia polityki appeasementu. „Rząd Polski pozostawał wprawdzie pod wpływem postawy mocarstw zachodnich, a polityka polska była niewątpliwie drugorzędna w zestawieniu z pierwszymi skrzypcami anglo-francuskimi w koncercie europejskim. Z kolei jednak Warszawa swoją współpracą z Niemcami sama przyspieszyła i pogłębiała appeasement Zachodu. Ponadto swoją antyradzieckością i negatywnym stanowiskiem w sprawie tranzytu wojsk radzieckich stwarzała pretekst do odrzucenia przez Zachód wszelkich propozycji radzieckich jako nierealnych”^[274]. – pisała Stanisławska. Namier zaś stwierdził: „Gdyby Polska stanęła po stronie Czechosłowacji, mocarstwa zachodnie mogłyby były powziąć mniej szkodliwy kurs”^[275]. Rozumowanie takie nie bierze jednak pod uwagę, że cała akcja przeciw Czechosłowacji wyrastała z przeświadczenia o pozostawieniu tego państwa własnemu losowi przez Francję i Wielką Brytanię.

Inną opinią, przy której wypada się zatrzymać, jest teza, że polityka Becka wiodła do uwikłania państwa polskiego w wojnę po stronie Rzeszy Niemieckiej przeciw koalicji francusko-brytyjsko-sowieckiej^[276]. Nie byłoby wówczas Monachium, gen. Bortnowski uderzyłby na Zaolzie, Polska zaś stałaby się „mimowolnie sojusznikiem Niemiec”^[277]. Teoria ta przechodzi do porządku dziennego nad sugestiami samego Becka, że w przypadku zaangażowania mocarstw po stronie Czechosłowacji i w obliczu wojny europejskiej brał on w rachubę nie tylko modyfikację dotychczasowego kursu, ale i radykalny zwrot w polityce polskiej – o sto osiemdziesiąt stopni. Warto tu wspomnieć rozmowy ministra z ambasadorem Anthonym Drexlem Biddl'em z 19 czerwca 1938 roku, w których amerykański dyplomata usłyszał, że gdyby mocarstwa zachodnie wystąpiły zbrojnie przeciw Hitlerowi, Polska stanęłaby po ich stronie^[278]. Co bardzo interesujące, ambasador niemiecki von Moltke samodzielnie – nie pytając Becka o zdanie – dochodził do takiego samego wniosku. Dwie widział możliwości przed Polską. Dopóki wojna nie wybuchła – prowadzić taką politykę, aby nie stanąć przeciw Niemcom i odebrać Śląsk Cieszyński. Ale w przypadku kiedy

Anglia i Francja przysłyby Czechosłowacji z pomocą, należy oczekiwać, że kraj ten stanie „po ich stronie”^[279].

W nowej książce *Wojna przewencyjna. Czy Piłsudski planował najazd na Niemcy?* Leszek Moczulski przedstawił działania dyplomacji Becka w maju 1938 roku tak, jakby możliwe było współdziałanie antyniemieckie Polski z Francją. To miały zakładać decyzje polskiego quadrumviratu (czyli ścisłego kierownictwa państwa) w marcu i kwietniu 1938 roku. Wojna europejska zmieniłaby całkowicie sytuację międzynarodową. Polska wówczas stanęłaby u boku mocarstw zachodnich^[280]. Należy jednak pamiętać, że mocarstwa te forsowały koncepcję współpracy Polski, ZSRR i Czechosłowacji, w imię obrony tej ostatniej. Usiłowały Beckowi ją „sprzedać” jako główne rozwiązanie w realiach kryzysu wywołanego przez ekspansjonizm niemiecki.

Zgoda na przemarsz Armii Czerwonej oznaczałaby wyrok na własne państwo. Pieczętowałaby jego los. Oczywiście, gdyby Stalin zdecydował się na zaatakowanie Polski od wschodu pod pretekstem wypracowania sobie pozycji do udzielenia pomocy Czechosłowacji, państwo polskie prowadziłoby wojnę obronną. Do tego jednak nie doszło, a dojść mogło jedynie, gdyby w Pradze postanowiono nie ustępować i walczyć. Powstałaby wówczas zupełnie inna sytuacja w Europie Środkowo-Wschodniej i zapewne inaczej też potoczyłyby się dalsze losy Polski. Ale nie warto jednak zajmować się takim scenariuszem z tej fundamentalnej przyczyny, że nie doszedł on do skutku: ani wojna w Europie w roku 1938 nie wybuchła, ani Związek Sowiecki wówczas Rzeczypospolitej nie zaatakował.

Nie potępiając polityki Becka w roku 1938 z pozycji sędziego, który sięga po argumenty moralne, trzeba jednak przyznać, że bilans akcji na rzecz uzyskania Zaolzia był bardzo problematyczny^[281]. Do największych minusów nie trzeba nawet zaliczać samego upadku Czechosłowacji, jak się często twierdzi. Jej klęska i rozbiór były przesądzone. Teoria, że Polska sama przyłożyła rękę do tego, by utracić „bastion” osłaniający ją od południa, jak wyraził się Witos, to przejaw myślenia wybitnie życzeniowego^[282]. Przypisywanie Czechosłowacji roli podobnego bastionu jest wielce dyskusyjne. Ale niezależnie od wszystkiego żadna polityka polska nie mogła sprawić, aby państwo czechosłowackie zostało ocalone.

O ile wobec Francji przyjął Beck latem 1938 roku twardy kurs kategorycznej odmowy wszelkich rozmów, o tyle wobec Wielkiej Brytanii starał się nie doprowadzić do zerwania^[283].

Trudno nie powtórzyć za Michałem Zachariasem, że „postawa Becka wobec Czechosłowacji w 1938 roku była rezultatem wcześniejszych przewidywań, stanowiska mocarstw i chęci realizacji własnych koncepcji politycznych”^[284].

Najważniejszym z nich było założenie – już wspomniane przez nas – że rząd w Pradze nie zdecyduje się na walkę zbrojną bez pomocy Francji, ta ostatnia zaś nie wypełni swych zobowiązań sojuszniczych bez czynnego poparcia Wielkiej Brytanii.

Kiedy patrzymy na to wszystko, co się stało, z dystansu osiemdziesięciu lat, może się wydawać, że zupełna bierność wobec wypadków byłaby w 1938 roku najlepszym rozwiązaniem. Żaden jednak rząd w Polsce nie mógł wówczas oznajmić, że los ludności polskiej Zaolzia go nie interesuje. Zaakceptowanie prośby rządów w Paryżu i Londynie o przyłączenie się do akcji ostrzegawczej pod adresem Hitlera byłoby tylko preludium do współpracy z Sowietami i otwarcia granic dla Armii Czerwonej, na co polskiej zgody wyobrazić sobie nie sposób. Z kolei alians z Niemcami był w każdej chwili możliwy, rzecz jasna, ze statusem młodszego partnera – ale byłoby to prawdziwe samobójstwo. Niemcy zresztą, dostając w Monachium wszystko, czego chciał ich przywódca, nie potrzebowali Polski jako alianta *hic et nunc*.

O porozumienie polsko-rumuńsko-węgierskie i Trzecią Europę

Polityki Becka wobec Czechosłowacji jesienią 1938 roku nie da się w pełni zrozumieć bez uwzględnienia projektu Trzeciej Europy^[285].

Wizja zbudowania pod egidą Polski systemu międzymorskiego należy do najważniejszych pomysłów Becka. Świadczy ona z całą pewnością, że jako minister polityk ten formułował nowe idee, a nie tylko kierował się wskazaniem i schematami przekazanymi przez zmarłego przywódcę i mistrza^[286]. Idea Trzeciej Europy – obok tej zachodniej (demokratycznej) i niemiecko-włoskiej (faszystowskiej i nazistowskiej) – była „systemem Becka”, jak powiedział Alan Palmer^[287].

Oczywiście koncepcja Trzeciej Europy wpisuje się w utrwalone dążenia polskiej myśli politycznej z czasów poprzedzających siedmioletnie rządzenie Becka, czyli sprzed 1932 roku. Bez użycia tego określenia pojawiła się owa wizja w klarownym ujęciu programowym polskiego MSZ z roku 1934^[288]. Wychodząc z przesłanek o potrzebie ugruntowania niepodległości Polski, rozwiązaniem logicznym wydawało się poszukiwanie sojuszników regionalnych, którzy chcieliby opierać się Niemcom i nie ulegać Sowietom. W konkretnych uwarunkowaniach końca lat trzydziestych realizacja projektu Trzeciej Europy prowadziła do odcięcia Rosji od Czechosłowacji, będącej wedle Becka jej „lotniskowcem” w środku kontynentu.

Mało znana, ale ważna jest wypowiedź Piłsudskiego z 1933 roku, że „tylko pakt regionalny ma swoją realną a nie papierową wartość”^[289]. Wiadomo również o działaniach Naczelnika Państwa na rzecz aktywizacji gry kartą węgierską ze strony dyplomacji polskiej, co poświadcza jego list z 9 lipca 1920 roku do regenta Miklósa Horthyego z ofertą pośrednictwa w konflikcie węgiersko-rumuńskim, co w przypadku powodzenia mogło zapowiadać prefigurację geopolitycznego „trójkąta” (Warszawa–Budapeszt–Bukareszt)^[290]. Piłsudski nie sformułował jednak idei bloku międzymorskiego ani w rozmowie z Beckiem w grudniu 1931 roku, ani w wystąpieniu oceniającym położenie kraju z marca 1934 roku, ani w swych „testamentalnych” wskazaniach dla Becka z 10 maja 1935. W podejściu do problemów dunajskich zalecał dyplomacji polskiej programowe désintéressement, co czasem powtarzał również Beck. Piłsudski nie mówił o systemie Międzymorza jako wolnej strefie, rozciągającej się od Bałtyku po Adriatyk, ani nie rozprawiał o trójkącie Polska + Węgry + Rumunia, chociaż

zapewne obydwie te wizje powitałby z satysfakcją, gdyby dostrzegł szanse ich realizacji. Oczywiście w latach 1926–1935 one się nie pojawiły. Jeśli jednak ufać w ścisłość relacji Wacława Grzybowskiego, interesował Marszałka tak ważki fakt jak trzy linie kolejowe przebiegające przez Ruś Przykarpacką, które łączą Budapeszt z Małopolską Wschodnią^[291].

Pierwsze lata sprawowania przez Becka urzędu ministra spraw zagranicznych przyniosły serię niepublicznych wypowiedzi o potrzebie emancypacji upokorzonych i zdegradowanych w Trianon Węgier. W jego rozmowach z politykami obcymi pobrzmiewała też wyraźnie teza o solidarności polsko-węgierskiej. Padały ponadto aluzje bądź postulaty dotyczące wspólnej granicy obydwu państw jako przesłanki przyszłego aliansu. Znaczenie kwestii węgierskiej minister starał się tłumaczyć głównie partnerom francuskim.

Ministrowi Barthou w kwietniu 1934 roku Beck zwierzył się, „że idealną sytuacją dla Polski byłoby uzyskanie wspólnej granicy z Węgrami, a to dlatego, iż dwa narody, do których Polacy mają specjalny sentyment, to Węgrzy i Turcy”^[292]. Konferując w rok później z Lavalem, polski minister powiedział mu o zainteresowaniu Polski staraniami o pakt dunajski. „W rejonie tym mamy historyczne przyjaźni, przede wszystkim z Węgrami, których interesy leżą nam bardzo na sercu”. Użył też kilkakrotnie frazy: „Nigdy nie zostawię mych przyjaciół”^[293]. 3 października 1936 roku, dyskutując w Genewie z premierem francuskim Léonem Blumem, Beck pozwolił sobie na szersze spojrzenie historyczne. „Polska – stwierdził – od niepamiętnych czasów, od dziesięciu wieków, tj. od czasu organizacji naszego państwa, posiada swe interesy w całym tzw. basenie naddunajskim. Przeszłość daje wiele przykładów z tej dziedziny. Pomnik jednego z naszych królów znajduje się w Warnie, na wybrzeżu Morza Czarnego, kawaleria nasza była pod Wiedniem i w innych rejonach tej części Europy”^[294]. W ustnej instrukcji dla posła Dębickiego sformułowanej w roku 1935 Beck zawarł jasne stwierdzenie, że Polska nie może traktować obszaru dunajskiego jako strefy poza terenem jej zainteresowania politycznego^[295]. Mówił też jasno o interesach Węgier „których pod żadnym pozorem naruszyć nie damy”^[296].

Nie powinno być żadnych wątpliwości, że na dość długo przed rozpoczęciem akcji dyplomatycznej na rzecz Trzeciej Europy polski minister był przekonany o naturalnej kandydaturze Węgier do roli alianta Polski i o tym, że przymierze obydwu narodów ma sens jedynie pod warunkiem wspólnej granicy. Wyzyskanie tej możliwości, jaką stwarza istnienie w pobliżu Polski zaprzyjaźnionego państwa, da poprawę jej położenia i przyczyni się do pozytywnej modyfikacji regionalnego układu sił.

Władysław Schwarzburg-Günther, jeden z krytyków dyplomacji Becka, a zarazem jeden z kierowników placówek pod jego rządami, napisał, że nie rozumiał nigdy sensu kalkulacji ministra związanych z Węgry: „nie umiałem dojrzeć w politycznej buchalterii Becka zysku na pozycji «Węgry»”^[297]. Dyplomata ów patrzył na to zagadnienie, przyjmując tezę głoszącą, że Polska Odrodzona jest „dziełem traktatu wersalskiego”^[298]. Nie powinna więc przykładać ręki do jakichkolwiek – choćby i najmniejszych – zmian terytorialnych, gdyż w ten sposób sama uderzy w podstawy własnej egzystencji.

Właśnie to rozumowanie o integralności ładu wersalskiego Beck zawiesił niewątpliwie pod wpływem Józefa Piłsudskiego. Jeśli Europa nie zechce przestrzegać traktatów, będziemy ją naśladować, miał usłyszeć ambasador Wysocki, i tak też ujął to w swych cennych wspomnieniach^[299]. Wydaje się, że stosunek Becka do sprawy terytorialnych zmian w Europie dałoby się streścić następująco: po pierwsze, Polska nie jest i nie będzie inicjatorem wykreślenia na nowo granic, ale są granice i istnieją państwa, które nie mają przyszłości; a po drugie, jeżeli dojdzie do uruchomienia procesu zmian terytorialnych w Europie, trzeba próbować doprowadzić do osiągnięcia wspólnej granicy z Węgry. „Europa Środkowa potrzebuje takiego uregulowania swych problemów, aby nie było ono stworzeniem nowego prowizorium, lecz solucją przynajmniej na jedną generację” – stwierdził polski minister spraw zagranicznych w rozmowie z królem Rumunii Karolem II 19 października 1938 roku^[300]. Nie były to słowa rzucone przypadkiem, lecz streszczały długotrwałe przemyślenia ministra.

Do roku 1938 nie było widać większego zaangażowania dyplomacji Becka w Europie naddunajskiej. Jest faktem, że powściągliwie odniesiono się w Warszawie do planu francuskiego premiera André Tardieu z 1932 roku, zakładającego gospodarczą reintegrację obszaru dawnej monarchii habsburskiej. Nie występowano zbyt aktywnie w kwestii francuskiego projektu paktu o nieagresji, nieinterwencji i konsultacji z 1935 roku. Na przeszkodzie stanęły mu starania Węgier o prawo do zniesienia restrykcji zbrojeniowych, jakie nałożył na nie traktat pokojowy z Trianon. Zbliżenie węgiersko-rumuńskie w szerszych ramach paktu dunajskiego okazało się niemożliwe^[301].

Polska wizja Międzymorza miała u swych podstaw konstatację o destrukcyjnej roli Małej Ententy, gdyż – jak głosił jeden z programowych dokumentów MSZ w Warszawie – ugrupowanie to „podporządkowuje się polityce wielkich mocarstw, stwarzając tym samym jakby tamę koncepcji polskiej organizowania tej części Europy wyłącznie w gronie znajdujących się tam państw”^[302]. Stworzenie systemu Trzeciej Europy było możliwe tylko na drodze zmian terytorialnych w Europie Środkowej. Rdzeń jej stanowiłby geopolityczny

„trójkąt” (Polska + Węgry + Rumunia). W ramach tak pomyślanej wizji było miejsce dla państw wschodniobałtyckich i oczywiście Szwecji, gdyby okazała zainteresowanie^[303]. Na południu Beck z pewnością liczył na obecność w jego systemie Jugosławii, gdyż jej usytuowanie geopolityczne gwarantowało terytorialny dostęp Trzeciej Europy do Włoch^[304]. W maju 1936 gościł w Belgradzie i zaoferował mediację między Jugosławią a Węgrami, aby osiągnąć porozumienie tych skłóconych państw. Oczywiście Trzecia Europa jako konfiguracja geopolityczna była nie do pomyślenia bez wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Ta zaś mogła zostać ustanowiona jedynie w rezultacie przynajmniej okrojenia Czechosłowacji albo jej całkowitego rozbioru – co zresztą dostrzegało kierownictwo polityki zagranicznej w Pradze^[305]. Paradoks polegał na tym, że do zmian terytorialnych w Europie mogły doprowadzić jedynie dwa rewizjonistyczne mocarstwa – Niemcy i Związek Sowiecki. Nie mogąc podjąć działań inicjujących zmiany granic, z realizacją projektu Trzeciej Europy wypadło czekać, aż nadejdzie moment umożliwiający ich rewizję. Nasuwało się jednak pytanie, czy w takiej sytuacji, któreś ze wspomnianych mocarstw nie zechce zdominować całego obszaru Międzymorza. Nie potrafimy stwierdzić, czy Beck stawiał sobie to pytanie, nim nadszedł rok wielkiej ofensywy III Rzeszy – 1938.

W styczniu 1938 roku polski minister mówił do Hitlera: „w basenie naddunajskim nie prowadzimy poza tym specjalnie wielkiej polityki”^[306]. Było to oświadczenie czysto taktyczne. W istocie rzeczy dyplomacja polska wkraczała na ten obszar dość ofensywnie. I jak wszystko wskazuje, w Berlinie aktywność tę dostrzeżono, z uwagą ją śledzono, a od pewnego momentu czynnie zwalczano, co Beck ujrzy z całą jasnością zaraz po konferencji monachijskiej.

Czechosłowację spisywał Beck „na straty”, uznając za słuszną przepowiednię Piłsudskiego, który w roku 1927 orzekł, że państwo to jest bez przyszłości, a o jego losach przesądzi Wielka Brytania^[307]. Antyczechosłowackie nastroje w dyplomacji polskiej – a nie tylko u Becka i w jego najbliższym otoczeniu – były znaczącym faktem, zanim nadeszły zdarzenia rozstrzygające o losach południowego sąsiada. Niejako w myśl zasady pars pro toto, sięgnijmy tylko do wywodów świeżo skierowanego do Bukaresztu ambasadora Rogera Raczyńskiego, który mówił Szembekowi w kwietniu 1938 roku: „dla skonsolidowania naszych wpływów w obszarze między Rosją a Niemcami konieczne będzie neutralizowanie w tym rejonie wpływów francuskich oraz rozgromienie Czechosłowacji. Polityka nasza winna mieć cele te zawsze przed oczyma”^[308].

Podjmując starania o utworzenie bloku międzymorskiego, Beck oczywiście nie mógł liczyć na życzliwość Niemiec ani Sowietów. Jednym i drugim koncepcja

owa nie zapowiadała nic pomyślnego. O emancypacyjnych wysiłkach Polski z dużym niepokojem sygnalizował w swych raportach dla Auswärtiges Amt ambasador von Moltke^[309]. W ocenie niemieckiej projekt nowego urządzenia Międzymorza był próbą stworzenia polskiej „sfery wpływów” (*Einfluss-Sphäre*) pod przykryciem zabezpieczenia przed bolszewizmem. Projekt „neutralnego pasa bezpieczeństwa” pojawił się, aby „współgrać w niemieckiej ekspansji”^[310]. Polska – uważał von Moltke – ma ambicje stać się decydującym czynnikiem w Europie Wschodniej. Służba zagraniczna Rzeszy zbierała wszelkie, nawet aluzyjne wypowiedzi dyplomatów polskich, w których pojawiała się sugestia budowania bloku „od Morza Bałtyckiego do Czarnego”^[311]. Nie sposób ocenić, czy Beck rozpoznawał na czas tę nieufność niemiecką, czy raczej nie. Problem niekomplementarności dążeń Polski i Niemiec uchwycił natomiast z właściwą sobie spostrzegawczością ambasador amerykański Drexel Biddle, pisząc do Departamentu Stanu w Waszyngtonie, że dyplomacja polska pracuje „nie dla Czechosłowacji, lecz przeciw Niemcom”^[312]. W ten sposób dyplomata amerykański wystawił może najlepszą ocenę polityki Becka – i to nie *ex post*, ale analizując ją na bieżąco.

Idea polska „bloku państw neutralnych” między totalitarnymi mocarstwami „napotyka w Rosji paroksyzmy wściekłości” – zauważył Szembek w styczniu 1937 roku^[313]. Jednak w kręgach kierowniczych polskiej polityki zagranicznej panowało, jak się zdaje, przekonanie, iż propaganda sowiecka jest w sumie dla Polski czynnikiem korzystnym, bowiem z jej powodu „możemy mówić Niemcom, że polityka «neutralności» umożliwia nam odciążenie od Rosji innych (Rumunia, Bałty)”, jak pisał tenże polityk^[314].

Jak wiadomo, minister poważnie liczył na Włochy i długo łudził się możliwością realizacji idei „osi horyzontalnej”, o czym była już mowa. Jednak rzymskie rozmowy w marcu 1938 roku z Mussolinim i Ciano nie przyniosły żadnych wyników. Skrótowe *tour d'horizon* polityki międzynarodowej przyniosło oświadczenie wodza włoskiego faszyzmu o obojętności „egzystencji lub nieegzystencji” Czechosłowacji dla Włoch^[315]. Zresztą – jak zauważył Jerzy W. Borejsza – Beck „pojechał do Rzymu z pustymi rękoma”^[316]. Jego możliwości politycznej oferty dla włoskiego partnera były nikłe, a jedyny konkret stanowiło symboliczne uznanie tytułu króla Wiktora Emanuela III jako „cesarza Etiopii” w toaście na jego cześć, co dla gospodarzy było ważne, ale nie tak doniosłe, jak mogłoby być, gdyby nie tzw. układ wielkanocny z Wielką Brytanią z 16 kwietnia 1938 roku, w którym Zjednoczone Królestwo uznało podbój Abisynii. Marzec 1938 roku przyniósł właściwie ostatni akord w serii posunięć Becka na rzecz nadania relacjom polsko-włoskim politycznej treści.

Oceny polskich postulatów dotyczących Międzymorza w Paryżu były przyjmowane krańcowo nieufnie – najbardziej wśród wyższych urzędników MSZ. Quai d'Orsay nadal trzymała się odchodzącej w przyszłość Małej Ententy. Inicjatywy Becka traktowano tak, jakby oznaczały podkopanie pozycji Francji w Europie Środkowo-Wschodniej. W uznanych przez siebie za nader pomyślne i mających przeglądowy charakter rozmowach z Delboscem w grudniu 1937 roku Beck uzyskał tylko oświadczenie, że dyplomacja francuska ma „zamiar zrobić wszystko dla odprężenia stosunków w tym rejonie, specjalnie między Rumunią i Węgrami oraz Rumunią i Bułgarią”, co Polak skwitował stwierdzeniem, iż „cieszy się, że nareszcie w tej dziedzinie możemy być solidarni”^[317]. Nie było to jednak wiele. Chociaż koncepcja Trzeciej Europy miała na celu umożliwienie prowadzenia skuteczniejszej i niezawisłej polityki narodom Międzymorza, to jak wynika z dokumentów francuskich, Delbos uważał, że swoim postępowaniem Polska toruje Niemcom drogę do opanowania Europy Środkowej i narzucenia jej niemieckich rządów^[318]. Taka interpretacja zamiarów Becka nie była zbyt odległa od opinii sowieckich. W ich świetle Beck jawił się jako „komiwojażer Hitlera”, aby przygotować plac boju dla niemieckich „planów grabieży” (*Eroberungspläne*)^[319].

Oznaki życzliwego zainteresowania dla polskiej wizji „pasa neutralnego” między Rosją a Niemcami od Skandynawii po Jugosławię i Grecję pojawiły się jedynie ze strony opinii brytyjskiej oraz Foreign Office^[320]. W maju 1937 roku Beck usłyszał od Anthony’ego Edena, że dużą wagę „przywiązuje [on] do systemu politycznego, rozbudowywanego przez Polskę, opartego o państwa skandynawskie, a obejmującego państwa bałtyckie na północy, a Rumunię na południu”, bowiem „ten pas «neutralny» spełnia [...] w układzie stosunków europejskich doniosłe zadanie”^[321]. Trzecia Europa to nie tyle *cordon sanitaire* przeciw Rosji, ale raczej blok neutralnych państw przeciw Niemcom (i ich ekspansji) – twierdzono w Foreign Office^[322]. W memorandum powstałym tam w czerwcu 1938 roku czytamy, iż „dzięki swemu położeniu geograficznemu Polska powinna być jednym z głównych filarów, jeśli nie głównym filarem bloku państw neutralnych między Niemcami a Rosją, obejmujących kraje bałtyckie i jeśli to możliwe państwa skandynawskie”^[323]. Życzliwy ton brytyjskich analiz i komentarzy nie oznaczał oczywiście gotowości do czynnego wkroczenia na obszar niezaliczany do rejonów mających strategiczne znaczenie dla Zjednoczonego Królestwa.

Beck nie postulował nigdy powołania do życia bloku w rozumieniu formalnej, zinstytucjonalizowanej grupy państw ani sojuszu narodów Międzymorza. Jak pisał ambasador Noël, takie „wyrażenia jak «oś», «blok», «front», «hegemonia» nie występują w słowniku politycznym Polski współczesnej”^[324]. To właśnie

trzeba podkreślić bardzo mocno: projekt Trzeciej Europy nie był wizją nowego bloku politycznego – sformalizowanego i opartego na umowach traktatowych. Beck preferuje „niepisane, lecz szczere porozumienia” – zauważył pierwszy lord admiralicji Duff-Cooper po rozmowie z nim w Gdyni w sierpniu 1938 roku^[325]. W instrukcji ustnej dla posła Potworowskiego z 25 września minister ujął to swoje założenie podobnie z kategorycznym stwierdzeniem: „żadnych nowych umów ani zobowiązań”^[326]. „Wszystkie pogłoski o jakimś bloku antyniemieckim od Bałtyku do Morza Czarnego są absurdem. Chcemy tylko, by państwa tego rejonu stały się tak jak my podmiotem, a nie przedmiotem polityki. Przecistawianie się południowo-wschodnim zainteresowaniom niemieckim miałoby chyba jeden wynik: zwrócenie taranu niemieckiego bezpośrednio w kierunku Polski” – tłumaczył Szembek ambasadorowi Romerowi w listopadzie 1938 roku^[327]. Kluczową przesłanką koncepcji Trzeciej Europy była więc idea sprzeciwu wobec usiłowań wielkich mocarstw, aby arbitralnie rozstrzygać o zasadach organizacji pokoju i losach wyzwolonej spod dominacji imperiów Europy Międzymorza.

Nie pragnął Beck budować systemu Międzymorza przeciw Niemcom. A już na pewno nie przedstawiał swego projektu potencjalnym partnerom wraz z tezą antyniemiecką. Chciał upodmiotowienia państw regionu i tego, by mówiły niezawisłym głosem o polityce międzynarodowej. „Nie chodzi o żadne bloki, ale o większą wspólną odporność na próby nacisków i wpływów tych dwóch wielkich czynników” (czyli Niemiec i Rosji Sowieckiej) – pisał Szembek do posłów polskich w Rydze i Helsinkach 20 maja 1938 roku^[328]. Niewątpliwie nie chciano w Warszawie, aby – powtórzmy – projekt Trzeciej Europy zaistniał na forum międzynarodowym i w opinii polskiej jako koncepcja antyniemiecka. Byłoby to skrajnie nieproduktywne. Ale przeświadczenie kierownictwa dyplomacji polskiej o potrzebie szukania regionalnego zabezpieczenia przeciw dominacji niemieckiej było jak najbardziej faktem. Znamienny pod tym względem pozostaje raport posła węgierskiego w Warszawie Andrása Horyego z 13 czerwca 1938 roku, sporządzony po rozmowie z Michałem Łubieńskim. Dyplomata polski wyraźnie mówił o konieczności wspólnego przeciwdziałania temu, aby Niemcy nie wbiły klina między obydwie narody: polski i węgierski, zagarniając Czechosłowację. „Obecnie czeski korytarz jeszcze zawsze potrafimy ścieśnić, lecz gdy raz już wbią się klinem między nas silne Niemcy, Polska nie będzie wtedy mogła wyciągnąć w naszym kierunku ręki” – relacjonował Hory uwagi Łubieńskiego. Hory replikował, że Polska jest w „prawdziwej klatce”, otoczona przez Rosję i Niemcy, od południa „opasuje ją czesko-rosyjski korytarz” i przez to nie może prowadzić wielkomocarstwowej polityki^[329]. Obaj zgodzili się co do potrzeby wspólnej

granicy. Jesienią 1938 roku antyniemieckiej wymowy koncepcji Trzeciej Europy nie dało się już jednak ukryć. Tak pojmowano ją w regionie. Wystarczy powiedzieć, iż łotewski minister spraw zagranicznych Vilhelms Munters mówił otwarcie, że w obliczu ekspansji niemieckiej nie ma opcji innej jak projekt Becka^[330].

Trzeba więc powiedzieć, że w realiach 1938 roku Beck usiłował wyzyskać dezintegrację Czechosłowacji do budowy nowego systemu politycznego w Europie Środkowo-Wschodniej. Byłby on realizacją projektu Międzymorza. Niedługo przed przedłożeniem przez hitlerowców sudeckich swoich żądań ujętych w formę tzw. programu karlsbadzkiego Szembek pisał do posła w Belgradzie Dębickiego (12 kwietnia 1938), wykładając mu intencje swego zwierzchnika. Beck miał być przekonany, „że sprawa czeska rozstrzygnie się w ciągu roku i chce mieć tak teren przygotowany, by uniknąć wszelkiego zaskoczenia, a uzyskać maksimum korzyści. Całkowicie skrystalizowanego planu i koncepcji z naszej strony jeszcze nie ma. Uważamy tylko, że opanowanie całej Czechosłowacji przez Niemcy, chociażby w formie uzależnienia jej od Rzeszy przy uzyskaniu dla części niemieckich daleko idącej autonomii, byłoby dla nas rozwiązaniem najgorszym”. Szembek precyzował, że „rozwiązanie problemu czeskiego nie nastąpi wcale na drodze agresji, a drogą rozpadnięcia się państwa od wewnątrz”. Oznajmiał Dębickiemu także: „robimy maksimum wysiłku w kierunku doprowadzenia do wyrównania stosunków rumuńsko-węgierskich. Pomagają nam w tym Włosi. Sprawy idą dość opornie”^[331].

Istotnie głównym celem dyplomacji w roku 1938 było doprowadzenie do ugody Bukareszt–Budapeszt. Akcja ta koncentrowała się wokół pozyskania Węgier dla idei zbliżenia z Rumunią. W Rumunii upatrywał polski minister spraw zagranicznych prawdziwy klucz do rekonstrukcji układu sił w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej. Działania dyplomacji polskiej toczyły się w dwóch etapach: od lutego do września 1938 roku pozyskiwano Węgry dla idei zbliżenia z Rumunią przy udziale mediacji polskiej. Potem z kolei zbiegano od Rumunii o zgodę na rewizję granicy węgiersko-czechosłowackiej – działo się to od września do października tego roku. Trzeba przyznać, iż z uwagą rejestrowane przez stronę polską ugodowe reakcje węgierskie w kwestii porozumienia z Rumunią były początkowo zachęcające, mimo swej nadmiernej ogólności.

Oferta mediacji polskiej przedstawiona została już 31 grudnia 1937 roku, kiedy Beck przyjął posła Rumunii w Warszawie Alexandru Zamfirescu i zgłosił gotowość przekazania przybywającemu do Polski regentowi Horthyemu „przesłania” od Karola II, jeśli takie zostałyby zakomunikowane Ministerstwu Spraw Zagranicznych w Warszawie^[332]. Koncepcja polska zakładała więc

doprowadzenie na początek do wymiany deklaracji głów państw: regenta Królestwa Węgier i króla Rumunii w przedmiocie normalizacji stosunków bilateralnych, przy mediacji polskiej^[333].

Podróż regenta węgierskiego do Warszawy i Krakowa była spektakularną manifestacją polsko-węgierskiego zbliżenia. Jej owoce polityczne okazały się wszakże niewielkie. Zresztą węgierski MSZ nie spodziewał się po niej zbyt wiele^[334]. Podczas warszawskich rozmów z ministrem spraw zagranicznych Węgier Kálmánem Kányą w lutym 1938 roku ten ostatni oświadczył jednak, że „Węgry żadnych terytorialnych żądań wobec Rumunii nie wysuwają i nie wysuną”^[335]. To i tak wiele.

Zaraz po wizycie Horthyego w Polsce, w liście z 9 lutego 1938 roku Szembek przekonywał posła w Budapeszcie Leona Orłowskiego, że istnieją realne przesłanki węgiersko-rumuńskiego odprężenia. Powtarzał zapewnienia Kányi, że węgierskie „dezyderaty koncentrują się jedynie na sprawach mniejszościowych, odnośne żądania są zaś skromne i łatwe do zaspokojenia. Rumuni żądania te znają, nic jednak nie wskazuje, by naprawdę odprężenia stosunków z Węgrami pragnęli”^[336].

Rumunia nie dostrzegała dla siebie korzyści w zbliżeniu z Węgrami przy życzliwym poparciu Polski. W Bukareszcie panowały obawy przed odbudową politycznego znaczenia sąsiada. Nie chciano sobie niestety uświadomić, że ugoda z Budapesztem dałaby Rumunom mimo wszystko lepszą pozycję w obliczu ustawicznego zagrożenia ze strony ZSRR i że przetrwanie w warunkach zagrożenia z dwóch stron oraz w wypadku uwikłania w dwa konflikty równocześnie było absolutnie niemożliwe. Wiedząc o zachowawczym nastawieniu Rumunii, Szembek pisał 12 lipca 1938 roku do Dębickiego: „z ostatnich posunięć politycznych rumuńskich wynikałoby, że obawia się ona wzmocnienia Węgier kosztem Czechosłowacji, a jednocześnie osłabienia swej pozycji przez definitywne załamanie się Małej Ententy”^[337].

Do chwili wejścia kryzysu sudeckiego w decydującą fazę zbliżenie rumuńsko-węgierskie nie nastąpiło.

Trzeba zwrócić uwagę, że w warunkach narastającego napięcia międzynarodowego Beck oraz kierownictwo dyplomacji polskiej zakładali wyraźną aktywizację Węgier i ich presję na rzecz ustępstw terytorialnych ze strony Czechosłowacji. Jednym więc z głównych problemów, przed jakimi stała polska dyplomacja, była węgierska bierność dyktowana obawą, aby nie narazić się III Rzeszy, której rosnącą potęgę trudno było lekceważyć. W Budapeszcie oglądano się zapewne również na stolice mocarstw zachodnich, chcąc uniknąć krytyki z ich strony. Motywy polityki węgierskiej wyłożył poseł Hory, konferując 3

lipca 1938 roku z Szembekiem. Wyraził on opinię, że „Niemcy będą niewątpliwie patrzyły niechętnie na wspólną granicę polsko-węgierską, podobnie zresztą jak Rumunia”. Twierdził: „Węgry pod żadnym warunkiem nie mogą w sprawie czeskiej wziąć na siebie jakiejkolwiek inicjatywy agresji”. Ponadto Hory „nie ukrywał obaw przed niebezpieczeństwem politycznej i gospodarczej hegemonii Rzeszy Niemieckiej w rejonie naddunajskim, a również odnośnie i Polski na wypadek, gdyby Czechosłowacja Niemcom się poddała”^[338].

W sierpniu nadszedł odważniejszy sygnał ze strony głowy węgierskiego państwa. Przebywający w Berlinie regent Horthy w rozmowie z ambasadorem Lipskim stwierdził otwarcie, że „ma nadzieję, iż oba kraje będą ze sobą graniczyły”^[339]. Kierownictwo polskie wyobrażało sobie to w ten sposób, że Węgry – w obliczu rozkładu Czechosłowacji – opanują Ukrainę Zakarpacką. Jednak już we wrześniu 1938 roku ambasador Lipski usłyszał od Göringa: „Węgry choć stwierdzają, iż żaden Rząd węgierski nie mógłby się utrzymać, gdyby w razie ataku na Czechosłowację przez inne Państwo nie wyszedł z rezerwy, wejdą do akcji chyba bardzo późno”^[340]. Z doniesień posła Orłowskiego do Warszawy wynikało, że w węgierskich kręgach władzy dominowało pragnienie, by w żadnym razie nie narazić się Niemcom poprzez współdziałanie z Polską, które niezbyt odpowiadało intencjom kierownictwa III Rzeszy^[341].

Formułując ogólną ocenę sytuacji międzynarodowej, 12 września Beck wyraził duże niezadowolenie z powodu „stanowiska Węgier, które wydają się nie rozumieć historycznej chwili dzisiejszej. A mają przecież tak znakomitą koniunkturę: mocarstwa zachodnie dużo łatwiej strawią terytorialne rewindykacje węgierskie niż niemieckie, gdyż w dzisiejszym konflikcie tak Francji, jak i Anglii nie tyle chodzi o los Czechosłowacji, ile o niebezpieczeństwo ekspansji niemieckiej”^[342]. Czy minister miał rację – mamy wątpliwości.

Latem 1938 roku dyplomacja polska sięgnęła również po kartę słowacką w grze o nowy ład na gruzach Czechosłowacji po spodziewanym jej rozkładzie^[343]. Nieznana była przyszłość Słowacji. Inkorporacja tego narodu do Węgier to jeden z wariantów politycznych, wokół którego spekulowano w Europie, w tym i w Warszawie. Powrót do madziaryzacji był jednak niemożliwy – jawił się jako błąd historii. Usamodzielnienie Słowacji wydawało się postulatem niemającym alternatywy. Oczywiście potrzebne było nowe rozgraniczenie między tym państwem, gdyby powstało, a Węgrami.

Minister miał świadomość powikłań, jakie może wywołać problem słowacki dla polskiej polityki zagranicznej, której priorytet stanowiła myśl o przyszłym sojuszu z Węgrami. W tym kontekście przypomnieć wypada jego pogląd, że

„każdy objaw działalności filoSłowackiej musi oddalać Polskę od Węgier”^[344]. A trzeba dostrzec prapolski kierunek wśród elit słowackich.

Ustępując jednak wobec tego, co nieuchronne, już w grudniu 1936 roku Beck wyłożył swemu zastępcy koncepcję utworzenia buforowego państwa słowackiego pod „polską opieką” – przy założeniu osiągnięcia wspólnej granicy z Węgrami^[345]. Przyjmował też pogląd o koniecznej neutralności tego państwa. Przemyslenia Becka stanowiły wstęp do rozważań nad przyszłym projektem Trzeciej Europy. W wypowiedzi powyższej minister rzucił ważne stwierdzenie, iż Polsce przyjdzie oznajmić w Budapeszcie, że „tę sprawę przegrali”. Henryk Batowski uważał, że Beck optował za samodzielnością Słowacji, czyli za jej państwowością, jego otoczenie zaś – zwłaszcza Szembek i Kobylański – opowiadało się za inkorporacją tego kraju do Węgier^[346]. Oczywiście dodać należy, że w poglądach wspomnianych urzędników polskiego MSZ owo wcielenie nie powinno nastąpić bez udzielenia ludności słowackiej autonomii językowej i kulturalnej. W realiach kryzysu 1938 roku stanowisko polskie wobec zagadnienia słowackiego zakładało tylko jedno – że o statusie Słowacji zdecydują wspólnie Polska i Węgry. Oczywiście do września nie brano pod uwagę tego, że warunki gry w Europie Środkowej dyktować będą Niemcy.

O problemie państwowości Słowacji w polskiej myśli politycznej i koncepcjach Becka nie sposób pisać tu szerzej. Odnotujmy tylko, że był to niewątpliwie najtrudniejszy problem spośród wszystkich kwestii, jakie wiązały się z polską ideą „rekonstrukcji terytorialnej” Europy Środkowej. Polskie stanowisko było pragmatyczne i podporządkowane idei sojuszu z Węgrami. Nie oznaczało to bynajmniej negacji prawa narodu słowackiego do samostanowienia, a więc stworzenia własnego państwa. W Warszawie uznawano prawo Węgier do okupowania południowej części Słowacji, ale oczekiwano rozgraniczenia mniej więcej na podstawie etnograficznej (a nie strategicznej). Koncepcje kierownictwa polskiej polityki zagranicznej zwracały się przeciw teorii Górnych Węgier – z racji świadomości, że wykształcił się mający odrębną tożsamość naród słowacki i że musi się z tym pogodzić również naród węgierski.

Polskie poparcie węgierskich roszczeń terytorialnych zostało zadeklarowane wobec rządu w Budapeszcie. Cenna pozostaje relacja Szembeka na ten temat przekazana Dębickiemu w liście osobistym z 18 października 1938 roku. Węgrzy, stwierdzał wiceminister spraw zagranicznych: „otrzymali od nas zapewnienie, iż odnosimy się do ich aspiracji życzliwie, że nie damy żadnych gwarancji nowemu państwu czeskiemu, zanim te aspiracje nie zostaną zaspokojone, że wreszcie służymy im pomocą moralną i dyplomatyczną. Minister jest zresztą w traktowaniu sprawy Rusi (bo o dążeniu do włączenia Słowacji do Węgier nie

ma już z naszej strony absolutnie mowy. Respektujemy zawsze wolę samych Słowaków) dość ostrożny ze względu na Niemcy. [...] Oczywiście, że wspólna granica z Węgrami wytworzy na tej linii pewną jednolitość polityk, ale nic poza tym. Trzeba nawet akcentować, że nam chodzi raczej o wał przeciw Rosji, co wydaje się tym bardziej wskazane, że Sowiety zaczynają to wygrywać w sensie antyniemieckim”^[347]. „Osobiście sędzę jednak – pisał dalej Szembek – że z chwilą, gdy raz już wspólna granica z Węgrami będzie faktem dokonany, szczególnie gdy to się dokona za uprzednią zgodą Rumunii, to zadrażnienia te ulegną stopniowo zatarciu, tym bardziej, że wszak lepiej jest dla Jugosławii, kiedy Węgry będą satutowane od strony Czechosłowacji, niż żeby w ich rozbudzonych aspiracjach terytorialnych doznały zawodu. Poza tym zaś i nasze wpływy w Budapeszcie muszą być dla Rumunii i Jugosławii pewną gwarancją, że ewentualne niewczesne zamysły węgierskie będą hamowane. To samo zresztą będą z pewnością robiły Włochy”^[348]. Motyw „nasycenia” Węgier jest znamieny.

W planach Becka pojawiła się koncepcja polskiego arbitrażu między Węgrami a Słowacją (w razie gdyby życzył sobie tego Budapeszt). Taki pomysł znajdziemy w instrukcji ministra dla posła Orłowskiego. Dokument ten mówił: „Proszę odpowiedzieć Kányi, że funkcje arbitra jesteśmy gotowi przyjąć, oczywiście w razie zgody wszystkich zainteresowanych. Zapytujemy Rzym i Berlin o stanowisko”^[349]. Jednym z osobistych pomysłów Becka była jakaś forma ugody węgiersko-słowackiej. Obietnica gwarantowania takiego aktu przez Polskę to oferta, którą kierownictwo dyplomacji polskiej przedłożyło obu stronom^[350]. Minister Beck gościł w Warszawie lidera węgierskiej mniejszości w Słowacji Jánoša Eszterháza, który wyraził zadowolenie z odbytej rozmowy.

Na początku września 1938 roku ustalono w Warszawie polsko-węgierskie *gentlemen's agreement*. Jego treść sprowadzała się do obustronnej deklaracji o informowaniu partnera na temat zagadnień mogących go dotyczyć. Ów nieformalny układ zawarł Beck z posłem Horym. Po decyzjach mocarstw w Monachium 5–6 października 1938 roku przyjęto w Warszawie szersze porozumienie, które wynegocjowali szef gabinetu Becka Michał Łubieński i szef gabinetu regenta Węgier István Csáky, przybyły do polskiej stolicy z misją specjalną^[351]. Układ przewidywał, że „tereny południowe Słowacji i Rusi Przykarpackiej zamieszkałe przez zwartą większość madziarską” powrócą do Węgier, a Polska to akceptuje i popiera^[352]. Co nader istotne, Węgrzy po raz pierwszy wyraźnie godzili się na odrębność i samodzielność Słowacji jako państwa, porzucając swoje stare marzenia o restytucji Górnych Węgier jako części Korony Świętego Stefana^[353].

Głównym obiektem starań Becka w październiku 1938 roku nie były jednak Węgry. Stała się nim Rumunia jako sojusznik, którego polityka zagraniczna, pod wpływem inspiracji polskiej, winna doznać ewolucji w kierunku akceptacji samej zasady powiększenia terytorialnego Węgier. Dokonałoby się ono kosztem Czechosłowacji, a terytorialny stan posiadania Rumunii nie zostałby naruszony.

Z posunięć politycznych kierownictwa Rumunii – króla i ministra spraw zagranicznych Nicolae Petrescu-Comnèna – wynikały wyraźnie przynajmniej cztery wnioski: Rumunia obawia się przede wszystkim jakiegokolwiek wzmocnienia Węgier, a zwłaszcza powiększenia ich terytorium; wszelkie zmiany terytorialne postrzega jako groźbę wywołania lawiny roszczeń i podważenia ładu geopolitycznego; rząd w Bukareszcie nie chce angażować się nadmiernie we współdziałanie z Polską wbrew woli Niemiec, aby nie narazić się III Rzeszy i nie obciążać swych stosunków z tym mocarstwem; w Bukareszcie nadal trzymano się schematu Małej Ententy jako podstawowej konfiguracji politycznej dla Europy Środkowej, chociaż przechodziła ona do historii.

Przed liczeniem na pozyskanie Rumunii dla polskiego planu ostrzegali centralę MSZ w Warszawie ambasador Roger Raczyński. Informował on Becka o rumuńskich pretensjach w kwestii polskiej nielojalności. W odpowiedzi na te doniesienia 27 września 1938 roku minister pisał do ambasadora, że „nie rozumie jego żalów z powodu rzekomo niedostatecznego informowania o naszych planach”^[354]. Stwierdzał też w swej instrukcji: „Pretensje polskie do Czechosłowacji są znane rządowi rumuńskiemu od 1920 roku, dziwne więc, iż nie wykazywał do ostatnich czasów zainteresowania nimi”^[355].

Kluczowe nieporozumienie między Warszawą a Bukaresztem dotyczyło samej możliwości dalszych zmian granic. W cytowanej instrukcji Beck pisał do Raczyńskiego: „Dziwi nas obecne zaniepokojenie rządu rumuńskiego perspektywą zmiany granic na rzecz Węgier w chwili, gdy zasada cesji terytorialnej na rzecz Węgier ze strony Czechosłowacji uznaną została bez wątplenia za zgodą rządu czeskiego przez Mocarstwa”^[356]. 7 października Roger Raczyński donosił z Bukaresztu: „rozgoryczenie Rumunów jest tym większe, że byliby zrozumieli, gdyby Polska sama chciała zająć Ruś Przykarpacką, podczas gdy poparcie udzielone w tej sprawie Węgrom uchodzi tu powszechnie za lekceważenie interesów sojuszniczej Rumunii”. Ambasador sygnalizował Beckowi rumuńskie obawy o polskie intencje: „Mówi się o tym zupełnie wyraźnie, że Polska nie obawiając się w tej chwili Rosji pragnie zastąpić sojusz z Rumunią sojuszem z Węgrami”. Trafnie też Raczyński dostrzegł, że niechętnie Polsce zapatrywania rumuńskie „mogą się odbić bardzo niekorzystnie na ustosunkowaniu się Rumunii do tych szerszych projektów politycznych, jakie

niewątpliwie zechcemy wysunąć po załatwieniu zagadnienia nowych granic i statutu Czechosłowacji”^[357].

Mimo tych niekorzystnych uwarunkowań kierownictwo dyplomacji polskiej zdecydowało się podjąć zasadniczą ofensywę dyplomatyczną wobec Rumunii zaraz po konferencji monachijskiej, w październiku 1938 roku. Szczytowym aktem polskiej akcji na rzecz osiągnięcia węgiersko-rumuńskiego *modus vivendi* stała się podróż Becka do Gałaczu (Galați), gdzie w dniach 18–19 października 1938 roku konferował on z Karolem II i ministrem spraw zagranicznych Petrescu-Comnènem. Polityk polski usiłował przekonać swoich partnerów rumuńskich do akceptacji polityki przekształceń terytorialnych na gruzach Czechosłowacji w duchu uzgodnień polsko-węgierskich. Porozumienie rumuńsko-węgierskie zostałoby, według koncepcji Becka, objęte polską gwarancją.

Decydując się na podróż do Rumunii 18 października, polski minister spraw zagranicznych przypomniiał i sprecyzował cele polskiej akcji dyplomatycznej. Uczynił to w instrukcji dla placówek dyplomatycznych w Berlinie, Rzymie, Budapeszcie i Pradze. Pisał, że jako cel stawia przed sobą po pierwsze „wykorzystanie sytuacji odosobnienia Rumunii, która faktycznie dziś powstała przez nieprzezorną politykę Rządu rumuńskiego – w celu zbliżenia z nami”. Po drugie zaś, chodzi mu o przygotowanie Rumunii do realizacji naszych zasadniczych celów w związku z dekompozycją Czechosłowacji^[358].

Streszczając dążenia Polski, ujął je Beck następująco: „Granica wspólna z Węgrami i to w rejonie Rusi Przykarpackiej, bo tam wydaje się to rozsądnie osiągalne i pozytywne zajęcie tego terytorium przez Węgry zmniejsza niebezpieczeństwo powstania ośrodka dalszych komplikacji i zamieszek politycznych na naszej granicy, nie dlatego, ażeby sama ludność Rusi Przykarpackiej mogła wykazać większą aktywność, lecz dlatego, że wielka ilość czynników zewnętrznych będzie pracować nad wykorzystywaniem tego rejonu jako bazy wyjściowej dla różnych akcji, które z pewnością nigdy nie będą szły po linii interesów naszego Państwa”. Beck utrzymywał też, że „byłoby wskazane na tle tych wydarzeń doprowadzić do poważnego odprężenia między Rumunią i Węgrami, które stabilizowałyby tereny na południe od nas”. Minister zalecał Węgrom: „największe umiarkowanie w stosunku do Słowaczyny. Zapewnienie sobie współpracy Rumunii, dla której jesteśmy w tej chwili jedynym czynnym partnerem, tak aby Rumunia nie przeszkadzała rewindykacjom Węgier i dążyła do uzyskania wschodniego cypla Rusi wraz ze wspomnianą koleją, w ramach ogólnego odprężenia z Węgrami”. Plan ów miał zdobyć zrozumienie „mocarstw, to jest Włoch i Niemiec, na korzyść naszej koncepcji, przy utrzymaniu poprawnego stosunku z Londynem i Paryżem”^[359].

„Od czasu odejścia Titulescu istotne kierownictwo polityki jest w ręku Króla” – to zasadnicze przekonanie Becka^[360]: „Dawne wpływy frontu ludowego i podobnych czynników pochodzących z Zachodu zostały silnie podważone przez ostatnie wydarzenia. Obecnie Rumunia szuka w pierwszym rzędzie kontaktu z nami, czego dowodem jest zaproszenie mnie przez Króla na rozmowę. W Rumunii znane jest nasze konsekwentne działanie w kierunku wywołania odprężenia i jak najlepszego *modus vivendi* między Rumunią a Węgrami – na tej też platformie mam zamiar rozmawiać z Królem. Rozmowa ta będzie ogólnym przygotowaniem gruntu do ewentualnego przyszłego kontaktu węgiersko-rumuńskiego”^[361].

Przystępując do decydującej rozgrywki, minister pragnął okupacji Rusi Zakarpackiej przez Węgry, przy czym niewielka część tego terytorium przeszłaby pod władzę Rumunii. Dałoby to poszerzenie granicy polsko-rumuńskiej i oczywiście granicę polsko-węgierską. Beck uważał, że „granica polsko-rumuńska jest względnie wąska i że przez wspólną granicę polsko-węgierską poprzez Ruś Zakarpacką uzyskalibyśmy szerszą zaporę w stosunku do Rosji”^[362]. Rumunia, godząc się na powiększenie terytorialne Węgier, zyskiwałaby symboliczną rekompensatę w postaci wschodniego skrawka Rusi^[363].

Likwidacja Rusi Zakarpackiej (która w ramach Czechosłowacji dostała autonomiczny rząd) stanowiła w optyce polskiej rozwiązanie najlepsze. Była celem samym w sobie. Należy pamiętać o głośnej propagandzie rozmaitych sfer zagranicznych (także na Zachodzie) proklamującej to terytorium jako „ukraiński Piemont”^[364]. Minister nie miał wątpliwości, że przedłużenie egzystencji tego tworu jest niebezpieczne. Sprawa niepokoiła sfery polityczne w Warszawie. Innych działań, jak tajne zaangażowanie wywiadu, jednak nie odjęto^[365].

Rozmowa Becka z królem Karolem II przebiegła niepomyślnie. Beck nie uzyskał od króla akceptacji dla jakichkolwiek zdobyczy terytorialnych Węgier. Król, „replikując Ministrowi wysunął dwie obiekcje: 1) Troszczy się o komunikację na zachód, bo przez rewindykację węgierskie Rumunia mogłaby zostać odcięta, 2) obawia się irredenty ukraińskiej na Rusi Przykarpackiej inspirowanej przez Węgrów” – czytamy w polskiej notatce z rozmowy Becka z rumuńskim monarchą^[366]. „Polska nie namawia nikogo do wojny” – tłumaczył Karolowi II Beck. Przypomniął przy tym, że „Rząd Polski nigdy nie reklamował rzeczy niemożliwych lub niepotrzebnych”. Wreszcie minister „podkreślił kategorycznie, że w tym rejonie Europy nie może być decyzji bez państw bezpośrednio zainteresowanych”^[367]. Dodać należy, że na rzecz nakłonienia rumuńskiego

kierownictwa do odrzucenia sugestii Becka działała w Bukareszcie dyplomacja francuska, kierowana już wówczas przez ministra Georges'a Bonneta^[368].

Rezultaty swych rokowań z królem i Petrescu-Comnènem streścił Beck w sposób następujący: „Zastałem u Rumunów w stosunku do sporu czesko-węgierskiego stanowisko ostrożne i wyczekujące, u Króla dążenie do definitywnego układu stosunków z Węgrami. W pewnych kołach wojskowych rumuńskich i u Ministra Spraw Zagranicznych pod wpływem Pragi stwierdziłem usiłowanie odrodzenia fikcji Małej Entente'y i przeciwdziałania zdrowej emulacji i trwałemu rozwiązaniu kryzysu. Stanowisko nasze wobec problemu pozostaje bez zmian”. Minister powtarzał o potrzebie „wspólnej granicy polsko-węgierskiej, co leży nie tylko w interesie tych 2 państw, ale jest jedynym środkiem uzyskania trwałej stabilizacji w tym rejonie”^[369]. Winę za niepowodzenie rokowań z Karolem II składał na „tendencyjne informowanie króla” – w domyśle przez ministra Comnèna i otoczenie dworskie monarchy. Jako plus rozmów traktował jednak Beck „zainteresowanie możliwością polskich dobrych usług między Rumunią a Węgrami”. Nie mógł jednak nie odnotować, że szef rumuńskiego państwa sprzeciwia się polskiemu planowi politycznemu^[370].

Dyktując instrukcję dla ambasadora Lipskiego do jego rozmowy z Göringiem 20 października, Beck dał nieco inną ocenę niedawnych wysiłków dyplomacji polskiej na rzecz zbliżenia Rumunii i Węgier: „Odniosłem wyraźne wrażenie, że Król chciałby wykorzystać obecną sytuację do doprowadzenia zasadniczego odprężenia w stosunkach z Węgrami do skutku. Trudność stanowi dla niego nastrój wielu kół politycznych w Rumunii, a przede wszystkim tendencyjne informowanie Króla przez Comnèna, który w kontakcie z Pragą marzy ciągle o Czechosłowacji jako politycznym «korytarzu» między Rumunią a zachodem. Comnèn posuwa się nawet do fantastycznych planów przebijania nowej kolei tunelami z chwilą zajęcia przez Węgrów terenów etnograficznych przecinających jedyną dotychczas arterię kolejową. Król nie traktuje tego poważnie. Jako jeden z głównych argumentów podsuwanych Królowi przeciw koncepcji węgiersko-karpatoruskiej jest rzekomy nacisk Rzeszy Niemieckiej przeciw tej koncepcji”^[371]. Minister podkreślił, że Karol II wciąż „interesuje się możliwością naszych *bons offices* [dobrych usług] między Rumunią a Węgrami, natomiast bardzo powściągliwie odnosił się do wszelkich aluzji o korekturach granicznych na wschodnim cyplu Rusi na korzyść Rumunii, przez skrupuły wobec dotychczasowego czeskiego alianta”^[372]. Była to ocena dość realistyczna.

Podczas gdy Beck gościł w Rumunii, szef jego gabinetu Michał Łubieński udał się ze specjalną misją do Budapesztu. Odbył ważne rozmowy polityczne, przyjął go regent Horthy. „Z naszej strony musimy stwierdzić, że nasze bezpośrednie

rewindykacje zostały w znacznej części załatwione przez przyłączenie części Śląska Zaolziańskiego i mamy wszelkie dane sądzić, że zakończymy tę sprawę bezpośrednio z Pragą, bez dalszych komplikacji. Nasze zainteresowanie resztą zagadnienia polega na tym, że jako państwo mające od wieków swą pozycję i zainteresowania we wschodniej Europie, nie możemy być obojętni wobec zmian mapy tej części Europy. A poza tym zawsze niezmiennie popieraliśmy słuszne aspiracje narodu węgierskiego do przywrócenia mu pozycji i stanu posiadania niesłusznie uszczuplonego przez traktaty powojenne” – pisał Beck w instrukcji do Łubieńskiego. Udając się do Budapesztu, otrzymał on polecenie ministra, aby zapytać miarodajne czynniki, „czy rząd węgierski w dzisiejszej sytuacji stawia sobie istotnie i realnie za cel coś więcej poza etnograficzną korekturą swych granic, a w szczególności, czy dąży do uzyskania wspólnej granicy z nami”^[373]. Beck argumentował, że „państwa zachodniej Europy zachowują się na razie z najdalej idącą rezerwą, właściwie z *désintéressement*” wobec dalszych zmian terytorialnych w Europie Środkowej. „Czy rząd węgierski ma nadzieję i chęć zakończyć swe sprawy w drodze rokowań z Pragą, przy ewentualnym współdziałaniu dyplomatycznym Włoch, Niemiec i Polski, czy też uważa, że się to wszystko bez konfrontacji międzynarodowej nie obejdzie” – brzmiało polskie pytanie pod adresem rządu w Budapeszcie^[374]. Łubieński miał „żądać jasnej odpowiedzi. Stopień naszego zainteresowania będzie do tego w proporcji”. W opinii Becka „na załatwienie sprawy przez konferencję międzynarodową wiele liczyć nie można”.

Po rozmowach budapeszteńskich Michał Łubieński w swoim sprawozdaniu dla szefa MSZ wyraził opinię, że dla Węgrów „wspólna granica z Polską jest nadal postulatem ich polityki. Będą dążyć do jej uzyskania «wszelkimi środkami jakimi dysponują». Ale nie uzyskał decyzji o czynnym wystąpieniu Węgier: „Csáky kilka razy mówił *nous allons nous battre*” [będziemy się bić]. Ale pytając Kányę, „czy zamierzają postawić Czechom jakieś ultimatum, odpowiedział: *il y aura d'autres moyens* [byłyby jeszcze inne środki]”. Zdaniem Łubieńskiego, „taktyka węgierska” sprowadzała się do idei „przeprowadzenia przede wszystkim dezyderatów etnicznych. Przewidują, że odpowiedź czeska nie będzie wystarczająca. Wtedy zwrócą się o bardzo silną presję dyplomatyczną do Polski, Niemiec i Włoch, szczególnie tych ostatnich. Będą udawali, że są gotowi się bić. W rzeczywistości boją się wojny i na prawdziwie zaczepne kroki nie pójdą”^[375]. Była to opinia prawidłowa.

W raporcie z 20 października 1938 roku Łubieński oceniał, że Węgrzy „do rozmów z Bukaresztem bezpośrednich jeszcze nie są przygotowani i obawiają się niedyskrecji rumuńskich, które by ich przedwcześnie zdekonspirowały. Obawiają

się mniej wysunięcia na zewnątrz nieetnicznych żądań wobec Czechosłowacji aniżeli ujawnienia wobec własnej opinii, że część dawnego terytorium węgierskiego przyznają Rumunii”^[376].

Węgry jesienią 1938 roku nie były gotowe do militarnej akcji w celu opanowania Rusi Przykarpackiej. Tymczasem to rozwiązanie – jak wynika z wypowiedzi Becka – jawiło mu się jako najbardziej pożądane. Zajmująca po Monachium nieproporcjonalnie dużo miejsca kwestia Rusi nie powinna nas zmylić. Beck interesował się tym terytorium tylko jako obiektem pretensji Węgier. Polska zresztą nie miała żadnego tytułu, by interweniować na Rusi Zakarpackiej, i minister nie mógł podjąć takich działań mimo sugestii węgierskich. Perspektywa powstania na tym terytorium, które Beck określił jako „ziemię niczyją” (*niemands Land*), ośrodka irredenty ukraińskiej była dla Polski – zmagającej się z problemem ukraińskim w swych granicach – prawdziwie złowieszcza.

W postępowaniu Rumunii upatrywał polski minister spraw zagranicznych czynnik prawdziwie kluczowy przeprowadzenia rekonstrukcji układu sił w Europie Południowo-Wschodniej, zatem nie uzyskawszy oczekiwanej zgody rządu w Bukareszcie na polski plan powiększenia terytorialnego Węgier, powracał do kraju bez żadnych zdobyczy dyplomatycznych^[377]. Oceniając zachowanie rządu Rumunii w instrukcji dla Edwarda Raczyńskiego z końca listopada 1938 roku, Beck wyjawiał, że „leżało w intencjach Rządu Polskiego przyczynić się do pomyślnego ułożenia stosunków węgiersko-rumuńskich. Byliśmy w razie danym gotowi do mediacji i do ewentualnego gwarantowania osiągniętego porozumienia. Ta gotowość nasza wykraczała zresztą poza obowiązki wypływające z łączącego nas z Rumunią sojuszu” – podkreślał minister. „Było rzeczą Rumunii skorzystać z naszych dobrych chęci – tak jednak się nie stało”^[378].

Oczywiście można było sobie wyobrazić ustanowienie granicy polsko-węgierskiej w przypadku zbrojnej akcji Węgier i opanowania Rusi Przykarpackiej. Nie mogąc jednak dojść do porozumienia z pomonachijską Czechosłowacją, w Budapeszcie postanowiono się zwrócić o arbitraż do czterech mocarstw, co w Warszawie odebrano jako błąd. Wielka Brytania i Francja odmówiły swego udziału i w tej sytuacji w Wiedniu 2 listopada 1938 roku spotkali się ministrowie von Ribbentrop i Ciano. Włoski polityk nie mógł przekonać swego niemieckiego odpowiednika o potrzebie realizacji postulatu granicy polsko-węgierskiej. „Arbitraż wiedeński wykazał, że niedołęstwo obu partnerów (Czechów i Węgrów) umożliwiło każde załatwienie sprawy” – to komentarz Becka z 4 listopada^[379].

Aby uniemożliwić jakiegokolwiek decyzje arbitrów w sprawach obchodzących Polskę, Beck, kierując nowe ultimatum do pomonachijskiej Czecho-Słowacji 1 listopada 1938 roku, wymusił zwrot Jaworzyny spiskiej i pogranicznych skrawków, które Konferencja Ambasadorów przyznała temu państwu w roku 1924. Krok ów nie pozostał bez wpływu na stosunek Słowaków do Polski^[380]. Ich orientacja na Niemcy zwyciężyła, a we wrześniu 1939 roku słowackie siły zbrojne wzięły udział w akcji przeciw Polsce.

Realizacja roszczeń do Czecho-Słowacji w listopadzie 1938 roku nie obyła się bez incydentów. Jak pisał Beck do polskich ambasad i poselstw 26 listopada: „pomimo daleko posuniętej powściągliwości naszej w warunkach i sposobie załatwienia rektyfikacji granic ze Słowacją rząd tamtejszy rozwinął szeroko propagandę przeciwko Polsce wreszcie posunął się do zorganizowania na swym terytorium napadów z udziałem czynników administracyjnych i wojskowych na naszą delegację delimitacyjną”. W tych warunkach „w drodze retorsji zajęliśmy dziś wojskiem część terytoriów scedowanych i zmusiliśmy rząd czechosłowacki do zgody na zajęcie przez nas reszty stref scedowanych 27 bm. zamiast 1 grudnia”^[381].

Nie potrafimy powiedzieć wiele o tym, jak wyobrażał sobie Beck przyszłość nowego państwa czeskiego. Wypowiadając się 4 listopada 1938 roku, stwierdził, że „nasz stosunek do Czech może być w przyszłości zmieniony na plus”. Albowiem „życie państwa czeskiego jest sprawą otwartą”^[382].

Polska akcja na rzecz zjednania Rumunii dla porozumienia z Węgrami i akceptacji ich roszczeń do Rusi Przykarpackiej nie dała skutku. Czy Rumuni wyszli dobrze na krótkim trzymaniu się sojuszu z Czechosłowacją? Wolno stwierdzić, że jednak nie. W marcu Węgry i tak uzyskały granicę z Polską, a antagonizm węgiersko-rumuński nie utracił swego ostrza, które Beck usiłował za wszelką cenę stępić.

Sprawdzian możliwości Węgier nie wypadł pozytywnie dla dyplomacji polskiej jesienią 1938 roku, ale minister w swych rachunkach nie skreślił tego państwa spośród pozycji po stronie wartości dodatnich. „Konsystencja Węgier może być lepsza w zasadzie od konsystencji innych państw i warto się tym zajmować. To stanowisko nasze musi być nadal utrzymane, mimo pewnych niedociągnięć ze strony Węgier”^[383]. Przekonań o tym kraju nie zmieniał.

Na przeszkodzie polskim planom stworzenia systemu Międzymorza stanęły Niemcy. Upatrując w projekcie wspólnej granicy z Węgrami „jedną z żywotnych spraw polityki zagranicznej” – postrzegali oni te dążenia jako próbę „wzmocnienia wielkomocarstwowego stanowiska” (*Stärkung der Grossmachtstellung*)^[384]. Niemcy zaoferują swą zgodę na polskie plany, ale

w ramach całościowej ugody z Polską na gruncie polskich ustępstw terytorialnych, usiłując w ten sposób poszerzyć swoją ofertę.

Niemiecki historyk Hans Roos napisał, że promując koncepcję Trzeciej Europy, Beck zatracił świadomość, iż miarą celów pozostają środki, po które można sięgać w takich, a nie innych realiach chwili. A to jest droga do przegranej w polityce każdego czasu. W koncepcji Trzeciej Europy niemiecki historyk widział jawne zerwanie Becka z dziedzictwem realistycznej, ostrożnej myśli Piłsudskiego. Jego wskazaniu, że polityki zagranicznej państwa nie wolno robić „na wyrost” w stosunku do własnego potencjału, minister wierności nie dochował i „przeceniał własną siłę”^[385]. W zamian bowiem za mgliste przedsięwzięcie budowy Międzymorza Polska poświęciła część tego, co realne, tj. Czechosłowację, która „była tamą broniącą i Polskę”.

Każdy się zgodzi, że Polska nie miała dostatecznego potencjału, by stać się trzecią siłą między Niemcami a Rosją. Mała była atrakcyjność gospodarcza naszego kraju w regionie^[386]. Trudno tego nie przyznać, ale pozostaje pytanie, jaka była alternatywa. Nie mogła być nią bierność. Polityka ponad własne siły albo zgoda na uprzedmiotowienia i kapitulację – oto dylemat dyplomacji Becka. Kto tego nie rozumie, nie ma pojęcia o położeniu Polski przed drugą wojną światową. Wydaje się, że najtrafniej będzie powtórzyć za Piotrem Wandyczem, iż Trzecią Europę „trudno nazwać realistycznym projektem, ale jakież inne istniały alternatywy?”^[387]. Czy bierne przyglądanie się rozbiórce ładu wersalskiego byłoby lepsze? – warto postawić sobie i takie pytanie.

Należy uznać za okoliczność tragiczną, że polskie usiłowanie stworzenia systemu Międzymorza albo było skazane na klęskę, albo mogło dokonać się kosztem Czechosłowacji i bez jej udziału.

Polska idea nowego porozumienia z Niemcami

Polityki zagranicznej Polski i dyplomacji Becka wobec Niemiec w realiach 1938 roku nie można należycie zrozumieć, nie wzięwszy pod uwagę starań o pogłębienie polsko-niemieckiej normalizacji stosunków wzajemnych na gruncie układu z 26 stycznia 1934 roku^[388]. Ten podstawowy nakaz polskiej dyplomacji kształtował jej linię postępowania. Streszczał się on w założeniu, że nie wolno narazić dotychczasowych stosunków z Niemcami w imię jakiegokolwiek mirażu współpracy z mocarstwami zachodnimi w obronie Czechosłowacji.

Po raz pierwszy 1 lutego 1936 roku wystąpił Beck z koncepcją starań o jeden wielki *Ausgleich* z Niemcami – tak aby objąć nim możliwie wszystkie sprawy sporne^[389]. Był to przejaw niewątpliwego maksymalizmu. Starania o polsko-niemiecki układ stabilizacyjny w sprawie Wolnego Miasta Gdańska, gwarantujący jego specjalny status bez gwarancji Ligi Narodów, podjęto w Warszawie już latem 1937. Nieuwieńczone wówczas powodzeniem, lecz wybitnie połowicznym rezultatem w postaci jednostronnego oświadczenia gwarancyjnego Hitlera z 5 listopada tego roku, w dniach kryzysu międzynarodowego latem 1938 roku stały się jednym z priorytetów dyplomacji Becka.

W sierpniu 1938 propozycje własne przedstawił Ministerstwu Spraw Zagranicznych w Warszawie ambasador Lipski. Zakładały one dwa postulaty: „1) przedłużenie deklaracji z 26.I.1934 r.; 2) pewnego rodzaju oświadczenie na wzór tego, co Rząd Niemiecki dał odnośnie do Alzacji, granicy z Włochami, a obecnie z Węgrami”^[390]. U podstaw tego pomysłu legło przekonanie, iż III Rzeszy potrzeba będzie przyjaznego zachowania Polski w związku z kryzysem sudeckim. Tak można będzie liczyć na ustępstwa Berlina.

W przypadku powodzenia polskich starań nastąpiłoby zdecydowane rozszerzenie bazy porozumienia z 26 stycznia 1934 roku. Dojście do ugody w sprawie przedłużenia tego układu było więc ważnym celem dla Becka, chociaż deklaracja o nieagresji zachowywała moc obowiązującą do końca 1944 roku. Nie da się zrozumieć stosunków polsko-niemieckich w czasach burzliwych wypadków 1938 roku bez przypomnienia starań dyplomacji polskiej o nową, pogłębioną ugodę z rządem III Rzeszy. Z myślą o nowym porozumieniu z Niemcami w Warszawie „przede wszystkim postanowiono jak najbardziej konsekwentnie trzymać się z dala od wszelkiej dyplomatycznej akcji prowadzonej w tej sprawie przez mocarstwa zachodnie i starano się uniknąć wszystkiego, co mogłoby popsuć stosunki z Niemcami”^[391].

Rozważania Becka nad koncepcją nowego układu z Niemcami miały u podstaw klarowne przekonanie, że zbliża się chwila ostatecznego bankructwa Ligi Narodów. W takim wypadku zaś nastąpi wycofanie Wysokiego Komisarza z Wolnego Miasta Gdańska. Dalszy byt tego specjalnego terytorium wymaga porozumienia Warszawa–Berlin. Co do groźby wycofania Wysokiego Komisarza Beck przede wszystkim obawiał się, aby nie nastąpiło ono przedwcześnie. Mówił swym zachodnim partnerom, że to byłoby po prostu „niemądre posunięcie” (*unwise measure*). Kierował takie wypowiedzi do przedstawicieli państw tworzących powołany przez Ligę Narodów Komitet Trzech do spraw Gdańska, a tworzyły go Wielka Brytania, Francja i Szwecja.

Szanse nowego układu z Niemcami nie wydawały się nikłe. Hitler wielokrotnie powtarzał, że „porozumienie z Polską jest obliczone przez stronę niemiecką na długą przyszłość”. Mówił, że nie jest „człowiekiem, który by pracował dla chwilowej koniunktury, że nie ma wreszcie między Polską a Niemcami takich trudności, których by on [...] nie mógł wspólnie z min. Beckiem rozwiązać”^[392]. Przyjmując Becka 14 stycznia 1938 roku, nigdy – jak się zdaje – nie był tak kategoryczny w swoich zapewnieniach o nienaruszalności bezpośrednich i pośrednich interesów polskich jak wówczas^[393]. Ale też 14 marca w wywiadzie dla Warda Price’a z gazety „Daily Mail” wódz III Rzeszy, uznając „konieczność korytarza”, uznał, że biegnie on przez „obszar niemiecki”^[394].

Największy od zakończenia pierwszej wojny światowej kryzys międzynarodowy, jaki przydarzył się Europie w 1938 roku, zdawał się sprzyjać dążeniom dyplomacji polskiej, bo Polska stanowiła dla Niemiec geopolityczną osłonę od wschodu na wypadek groźby włączenia się Rosji Sowieckiej do konfliktu europejskiego i w obliczu możliwości uwikłania Niemiec w wojnę na dwa fronty. Był to jedyny właściwie atut, jakim Beck dysponował i jaki usiłował zdyskontować w negocjacjach z Niemcami.

W kontekście planów zawarcia nowego ogólnego porozumienia z Rzeszą Niemiecką w centrum uwagi dyplomacji polskiej pozostawał Gdańsk. Bez bilateralnego układu stabilizacyjnego w sprawie Wolnego Miasta żadna prolongata deklaracji z 26 stycznia 1934 roku nie miała politycznego sensu.

Beck przystępując do działania powziął myśl o swojej podróży do Niemiec w związku z wkroczeniem Europy w decydującą fazę kryzysu sudeckiego we wrześniu 1938 roku – mówił, że „wobec obecnej sytuacji będzie się musiał rozmówić ze stroną niemiecką”. Nie rozważał zwykłego wyjazdu do stolicy III Rzeszy, lecz „chciał udać się do Genewy, by w drodze powrotnej zatrzymać się niepostrzeżenie w Berlinie”. 12 września Szembek zapisał, iż minister

„w rozmowach swych z Niemcami będzie szukał załatwienia sprawy Gdańska”^[395].

Niewiele wiemy o poglądach Hitlera sprzed konferencji w Monachium na temat przyszłego uregulowania stosunków z Polską. Znamienne jest pominięcie tego kraju w jego wywodach podczas tzw. konferencji Hossbacha w listopadzie 1937 roku. Tym cenniejsze jest pochodzące z 8 września 1938 roku stwierdzenie posła Horyego w rozmowie z Szembekiem, iż przywódca niemiecki powiedział goszczącemu miesiąc wcześniej w Berlinie Horthyemu, że granicę z Polską uważa za definitywną. Ma jednak dwa życzenia – a chodzi tu o „kwestię autostrady na Pomorzu i uspokojenie na odcinku mniejszościowym”^[396].

W MSZ w Warszawie powstał polski projekt polsko-niemieckiego protokołu w sprawie przedłużenia deklaracji o niestosowaniu przemocy z 26 stycznia 1934 roku. Był on związany.

Oto jego brzmienie w całości:

„Rzeczpospolita Polska i Rzesza Niemiecka,

– ożywione pragnieniem utrwalenia pokoju w Europie przez dalsze ugruntowanie ich przyjaznych stosunków sąsiedzkich,

– uważając ich wzajemny terytorialny stan posiadania za nietykalny,

– uważając, jako państwa sąsiadujące z terytorium Wolnego Miasta Gdańska, za konieczne poszanowanie i utrzymanie istniejącej odrębności i istniejącego statutu Wolnego Miasta, w którym Polska, jako naturalne zaplecze Gdańska, posiada szczególne uprawnienia, którego terytorium jest zdemilitaryzowane i które posiada swobodę regulowania swych spraw wewnętrznych,

– zdecydowały zgodnie przedłużyć moc obowiązującą Deklaracji z dn. 26 stycznia 1934 r. na okres 25 lat, licząc od daty wejścia w życie niniejszego Protokołu. Po upływie tego okresu 25 lat Deklaracja będzie mogła być wypowiedziana za uprzedzeniem jednorocznym; w przeciwnym razie pozostanie nadal w mocy.

Protokół niniejszy, stanowiący część integralną Deklaracji z 26 stycznia 1934 r., będzie ratyfikowany...”^[397].

W Pałacu Brühla sporządzono również projekt polsko-niemieckiej wspólnej deklaracji stabilizacyjnej w sprawie Wolnego Miasta Gdańska. Miał on mieć charakter deklaracji.

Jego treść była następująca:

„Rzeczpospolita Polska i Rzesza Niemiecka, jako państwa sąsiadujące z Wolnym Miastem Gdańskiem,

zgodnie uznając, że w interesie dobrych stosunków sąsiedzkich Polski i Niemiec, które stanowią jedną z podstawowych gwarancji trwałości pokoju w Europie, leży pełne poszanowanie istniejącej odrębności Gdańska i jego Statutu, jako Wolnego Miasta,

uznając przy tym, że charakter Wolnego Miasta Gdańska jest określony z jednej strony jego specjalnym stosunkiem politycznym i gospodarczym z Polską jako państwem stanowiącym naturalne zaplecze dla portu gdańskiego i posiadającym w Gdańsku uprawnienia przewidziane w umowach międzynarodowych, a z drugiej strony kulturę niemiecką przeważającą większości ludności Gdańska, zobowiązują się do szanowania:

1) istniejącej odrębności i statutu Wolnego Miasta Gdańska, jako też całości jego terytorium.

2) istniejącej demilitaryzacji Wolnego Miasta Gdańska z zastrzeżeniem specjalnych uprawnień Polski.

3) wszystkich istniejących uprawnień Rzeczypospolitej Polskiej na obszarze Wolnego Miasta Gdańska, jako też prawa ludności polskiej tam przebywającej do swobodnego rozwoju kulturalnego i narodowego.

4) prawa Wolnego Miasta Gdańska do swobodnego regulowania swych spraw wewnętrznych.

Senat W.M. Gdańska powyższą deklarację polsko-niemiecką przyjmuje do wiadomości, wyrażając na nią zgodę i zobowiązując się ze swej strony do szanowania jej”^[398].

Plan kierownictwa dyplomacji polskiej, zakładający możliwość zgody Hitlera na układ przedłużający deklarację o nieagresji za cenę odmowy przystąpienia do interwencji mocarstw zachodnich po stronie Czechosłowacji oraz sprawowania funkcji gwaranta osłony Rzeszy Niemieckiej od wschodu, nie miał szans powodzenia, gdyż zagrożenie sowieckie jednak nie wystąpiło. Hitler zaś uzyskał w Monachium spełnienie wszystkich swoich żądań za darmo, bo przecież jego gwarancje udzielone Chamberlainowi co do pokojowego rozwiązywania wszelkich sporów między Berlinem a Londynem były obietnicą czysto fikcyjną.

Decydującym dniem dla polskich starań o przedłużenie układu z 26 stycznia 1934 roku był 20 września, kiedy ambasador Lipski udał się do Hitlera i przedstawił mu polskie postulaty. Dzień wcześniej Beck, który zrezygnował z zamiaru podróży do Niemiec, wyłożył ambasadorowi swoją ocenę sytuacji międzynarodowej. „W ciągu ubiegłego lata Rząd Polski czterokrotnie odrzucił propozycje przyłączenia się do interwencji międzynarodowych w obronie Czechosłowacji” – pisał minister. Zaakceptował, że Polska uniemożliwia

interwencję bolszewickiej Rosji w konflikcie o Sudety. Użył argumentacji o „udaremnieniu” jej zamysłów przez Polskę: „(1) Rząd RP konstatuje, że przez swoją postawę sparaliżował możliwości interwencji Sowietów w sprawie czeskiej, w szerszym stylu. Nacisk wywarty przez nas w Bukareszcie odniósł pożądany skutek. Nasze aktualne manewry na Wołyniu zostały przez Moskwę zrozumiane jako ostrzeżenie. (2) Polska uważa mieszanie się Sowietów do spraw europejskich za niedopuszczalne”^[399].

Przechodząc do sprawy fundamentalnej, minister podkreślił, że „na dalszą przyszłość zwłaszcza ważne jest ustabilizowanie stosunków polsko-niemieckich”. Tu zaś sformułował trzy uwagi. Po pierwsze, w opinii polskiej duże znaczenie ma problem Gdańska i „wobec tego oraz wobec bankructwa Ligi Narodów wydaje się konieczny prosty układ stabilizujący sytuację Wolnego Miasta”. Po drugie, niezbędna jest klauzula gwarancyjna dla obowiązującej granicy polsko-niemieckiej. „Jasna formuła, podobna do niemiecko-włoskiej w sprawie granic może się przyczynić do sparaliżowania intryg międzynarodowych między Polską a Niemcami”. Po trzecie, „przedłużenie paktu z 1934 r. stanowić może dodatkowy czynnik stabilizujący sytuację”. Do Lipskiego osobiście zwracał się minister jeszcze z następującymi sugestiami: „Proszę pamiętać, że wyjątkowa waga sytuacji pozwala na odważne stawianie problemów, znacznie silniejsze niż w normalnej negocjacji. W razie potrzeby, a zwłaszcza inicjatywy ze strony Kanclerza jestem gotów nawiązać osobisty kontakt z Kanclerzem lub Goeringiem, nie licząc się z trudnościami technicznymi lub politycznymi. W razie wątpliwości proszę brać sprawy *ad referendum*”^[400].

Kanclerz Rzeszy, przyjąwszy Lipskiego, zastosował taktykę całkowicie wymijającą. Nie doszło do żadnego porozumienia – niemiecki przywódca wyraźnie grał na zwłokę. Hitler z łatwością uzyskał ustępstwa ze strony mocarstw zachodnich i nie potrzebował płacić Polsce za jej życzliwość wobec polityki niemieckiej oraz blokowanie Sowietów w ich poczynaniach.

Ambasador RP usłyszał od Hitlera, że „Polska jest pierwszorzędym czynnikiem zabezpieczającym Europę przed Rosją”, ale były to zapewnienia bez jakichkolwiek skutków^[401]. Kanclerz wyraził gotowość przyjęcia Becka po planowanej rozmowie z Chamberlainem, którego miał podjąć w Bad Godesberg. Charakterystyczne jest sprawozdanie z tej rozmowy, jakie ambasador złożył Beckowi. Lipski pisał: „Poruszyłem kwestię Gdańska, sugerując możliwość zawarcia prostego układu polsko-niemieckiego, stabilizującego sytuację Wolnego Miasta. Przytoczyłem tu cały szereg argumentów, historycznych i gospodarczych. Kanclerz w odpowiedzi powołał się na to, że mamy układ z 1934 r. Uważałby on również za pożądane pójść o krok dalej i nie tylko stać na stanowisku wykluczenia

siły w naszych wzajemnych stosunkach, lecz zrobić definitywne uznanie granic. Wysunął on tutaj znaną już Panu Ministrowi koncepcję autostrady, połączonej z koleją. Szerokość takiego pasma wynosiłaby – jak powiedział – ze 30 m. Byłoby to pewnym novum, gdzie technika byłaby na usługach polityki. Powiedział, że nie wysuwa tego, gdyż jest to myśl, którą można i później zrealizować. W tych warunkach spraw dalej nie pogłębiałem”^[402].

Jeśli ufać relacji Lipskiego, Hitler nie wysunął postulatu eksterytorialności owej autostrady, o której jedynie wspomniął. Wysiłki dyplomacji polskiej o pogłębienie ugody z Niemcami skończyły się wszakże przegraną.

Kiedy rozważamy ówczesne postępowanie strony niemieckiej, należy wiedzieć, że w Berlinie istniała pełna świadomość co do tego, że Niemcy nie mogą pozyskać Polski jako podporządkowanego alianta w zamian za swoje ustępstwa w kwestii Gdańska. Jak pisał do Auswärtiges Amt ambasador von Moltke 1 lipca 1938, Polska „nawet jeśli otrzyma takie korzyści, będzie zawsze działać wyłącznie zgodnie ze swoim własnym interesem. Byłoby błędem liczyć na *qui pro quo*”^[403].

Starania polskiej dyplomacji o nowy układ z Rzeszą Niemiecką udowadniają jedno: Beck był na pewno orędownikiem polsko-niemieckiego porozumienia, ale nie appeasserem. Wobec Hitlera grał zbyt „słabymi kartami”, aby osiągnąć cel.

Zaostrzenie i załagodzenie konfliktu polsko-sowieckiego

W Warszawie dobrze pamiętano, iż narodziny systemu komunistycznego w Rosji wiązały się z warunkami powstałymi na skutek wojny światowej. Panowało przekonanie, że Związek Sowiecki dąży do wywołania wojny wewnątrz „obozu państw imperialistycznych”. Tylko konflikt w skali europejskiej stwarzał podstawy do ekspansji ustroju sowieckiego i realizacji zaborczych dążeń ZSRR. Spojrzenie na politykę sowiecką w perspektywie długofalowej dodatkowo upewniało Becka i jego współpracowników o tym, że bolszewicka Rosja konsekwentnie zmierza do zmiany układu sił w Europie Środkowo-Wschodniej. Tezę o dążeniach Moskwy do sprowokowania międzynarodowego konfliktu Beck powtarzał wielokrotnie, między innymi w instrukcji do ambasady w Paryżu 11 września 1938 roku^[404].

Polska akcja przeciw Czechosłowacji przyniosła gwałtowne – największe od podpisania traktatu ryskiego – zaostrzenie w stosunkach polsko-sowieckich. O godzinie 4.00 w nocy 23 września, chargé d'affaires ad interim Tadeusz Jankowski został wezwany do wicekomisarza Władimira Potiomkina, gdzie usłyszał groźbę wypowiedzenia paktu o nieagresji z 25 lipca 1932 roku. Posunięcie rządu sowieckiego wyraźnie imitowało w swej formie postępowanie dyplomatyczne przy okazji wręczania żądań w trybie ultimatum, chociaż nim nie było. Nota rządu ZSRR skierowana do rządu RP zawierała opinię o zbrojnym zamiśle zdobycia przez Polskę spornego terytorium Śląska Cieszyńskiego: „Z rozmaitych źródeł dochodzą do rządu sowieckiego wiadomości, że nad granicą czeską gromadzą się wojska polskie, które przygotowują się do przejścia granicy i zajęcia siłą części terytorium Republiki Czechosłowackiej. Jakkolwiek wiadomości te są szeroko rozpowszechnione i posiadają zatrważający charakter, Rząd polski nie zaprzeczył im dotychczas. Rząd ZSRR oczekuje, że takie zaprzeczenie niezwłocznie nastąpi. Tym niemniej jednak na wypadek, gdyby takie zaprzeczenie nie nastąpiło i jeżeliby wojska polskie przeszły granicę czeską i zajęły terytorium tego państwa, rząd ZSRR uważa za stosowne i nieodzowne uprzedzić Rząd polski, że na podstawie artykułu 2 paktu o nieagresji z lipca 1932 roku, rząd sowiecki byłby zmuszony bez uprzedzenia wypowiedzieć wspomniany pakt wobec dokonanego aktu agresji wobec Czechosłowacji”^[405].

Przywołany traktat w swym artykule 2 stanowił: „jeżeli jedna z Umawiających się Stron podejmie napad na państwo trzecie, to druga Strona będzie miała prawo wypowiedzieć niniejszy Traktat bez wypowiedzenia. Każda z Umawiających się

Stron obowiązuje się nie brać udziału w żadnych porozumieniach z punktu widzenia agresji jawnie dla drugiej Strony wrogich”^[406]. Niewątpliwie wkroczenie sił zbrojnych na terytorium obcego państwa jest aktem agresji. Natomiast wymuszona cesja części terytorium nie jest już takim aktem. Rozumowanie takie potwierdza dodatkowo konwencja o definicji agresji i agresora z 3 lipca 1933 roku zawarta w Londynie, której stronami był rząd ZSRR oraz sąsiedzi tego państwa, a wśród nich Polska. Nie ma w niej mowy o zaliczeniu żądań ultymatywnych do form agresji, jeżeli oczywiście zostaną one przyjęte.

Najważniejsze jest jednak to, że 23 września w Polsce nie miała miejsca nawet ograniczona mobilizacja sił zbrojnych, lecz jedynie sformowanie korpusu gen. Władysława Bortnowskiego, co nastąpiło tajnym rozkazem Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, marsz. Śmigłego-Rydza^[407]. Zorganizowano wielkie manewry Wojska Polskiego na Wołyniu, ale zakończyły się one już 19 września i w żadnym wypadku nie mogły być pojmowane jako działanie inne niż demonstracja obronna.

Mając oczywiste prawo do podejmowania środków mobilizacyjnych, Polska korzysta z suwerenności własnego państwa – to teza, którą Beck polecił Janowskiemu zakomunikować rządowi ZSRR w ostrej odpowiedzi ujętej w dwa punkty: „1. Zarządzenia związane z obroną Państwa zależą jedynie od Rządu polskiego, który nie ma obowiązku przed nikim się z nich tłumaczyć; 2. Rząd polski zna dokładnie teksty układów, które zawierał”^[408]. Jankowski ściśle wykonał instrukcję Becka 23 września o godzinie 16.00. Tekst polskiej démarche ogłosiła polska prasa – podobnie nota sowiecka ukazała się w gazetach sowieckich. Odpowiedź polską ocenić trzeba jako stanowczą, nie zawierała ona jednak żadnych treści obraźliwych czy prowokacyjnych.

Należy zaznaczyć, że żadne decyzje o koncentracji wojsk przeciw Czechosłowacji wówczas nie zapadły. „Nie zmobilizowaliśmy ani jednego okręgu korpusu. Nieznaczne przesunięcia wojsk na granicy są całkowicie uzasadnione wrzeniem po tamtej stronie kordonu i względami najprostszego bezpieczeństwa – odrzucamy z oburzeniem wszelkie insynuacje tych, którzy zmobilizowali miliony żołnierzy i flotę” – mówił Beck posłowi Potworowskiemu 25 września^[409]. Dodajmy, że polskie władze wojskowe nie przygotowywały żadnej operacji zbrojnej w celu działań zaczepnych przeciw Czechosłowacji. Myślano przede wszystkim o ograniczonej demonstracji siły. Uważano, że stawiając ultimatum, należało wesprzeć żądania przygotowaniem wojskowymi. Sytuacja ta była znana również służbom dyplomatycznym (i wywiadowczym) mocarstw europejskich^[410].

Dopiero planując ultimatum, powzięto w Warszawie decyzję o sformowaniu korpusu gen. Bortnowskiego. W swych wspomnieniach z 1940 roku Beck przyznał, iż domagał się osobiście u Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych marsz. Śmigłego-Rydza „zarządzeń wojskowych [...], uważając, że w tak trudnych czasach nie będzie można stawiać żądań niepopartych siłą”^[411]. Zarządzenia te, co ważne, uskutecznilo dopiero po 21 września, kiedy do Warszawy dotarła wiadomość o czechosłowackiej akceptacji planu londyńskiego^[412]. Grupa operacyjna „Śląsk” liczyła 36 tysięcy żołnierzy – i rozporządzała prowizorycznym planem działań militarnych^[413].

Kiedy Jankowski zwrócił Potiomkinowi uwagę, że rząd polski nie powziął żadnych środków mobilizacyjnych na granicy z ZSRR, ten zauważył, iż „gdyby takie zarządzenia (na granicy wschodniej) były, wówczas rząd sowiecki nie mógłby się ograniczyć tylko do *démarche*, lecz musiałby powziąć środki zaradcze”^[414]. Nasuwało się pytanie, co konkretnie sformułowanie to oznacza. O jakich „środkach zaradczych” była tu mowa: o mobilizacji sił zbrojnych czy też o krokach zaczepnych? A ponadto: jak daleko sięgały intencje Sowietów? Pytanie to należy rozwinąć, zadając dwa dodatkowe: co stanowiło cel polityki sowieckiej i jaka była wiedza o tej polityce i jej percepcja w kręgach kierowniczych polityki polskiej? Odpowiedź na owe pytania nie jest łatwa – jeśli w ogóle można coś na ten temat powiedzieć, to tylko w przybliżeniu^[415]. Coś mogłyby dać tajne archiwalia sowieckie w Rosji.

Doniesienia o sowieckich przygotowaniach wojskowych były zbierane przez polską służbę dyplomatyczną. W raporcie z 22 września 1938 autorstwa Tadeusza Chromeckiego, który odbył objazd polskich placówek dyplomatycznych na terytorium ZSRR, znajdujemy następującą opinię: „Sowiety przygotowywały się poważnie na pomoc Pradze. Zostały skoncentrowane w wielkiej ilości wojska (kilkuset tysięcy armia uderzeniowa), które obozuje po lasach. Wielki nacisk położono na oddziały zmotoryzowane, toteż zgromadzono olbrzymie ilości benzyny na Białorusi. Według jednoznacznych opinii stwierdzić należy, że Sowiety były gotowe do uderzenia, aby pomóc Czechosłowacji, z warunkiem jednak, że pierwsza uderzy na Niemcy – armia francuska”^[416]. Nie jest to jedyny polski dokument na ten temat.

Z 27 września 1938 roku pochodzi ważny telegram szyfrowy oficera wywiadu działającego pod przykryciem dyplomatycznym w Mińsku Witolda Okońskiego, przeznaczony dla Tadeusza Jankowskiego jako *chargé d'affaires* w Moskwie: „w dniu 24 września br. zauważyliśmy nienormalny stan wyglądu ulicy Mińska. Z ulic zniknęła większość samochodów ciężarowych, milicjanci na posterunkach zostali zaopatrzeni w maski przeciwgazowe, przejeżdżały dość częste patrole

milicji konnej. Po południu udali się moi współpracownicy za miasto i stwierdzili, że z szeregu koszar wychodziły oddziały, kierując się szosami w kierunku granicy, oddziałom towarzyszyły kuchnie dymiące, zapasy, wydawano nowe mundury. Samochody parku mińskiego przekazywano wojsku. Wskazywało to na zarządzane pogotowie, ćwiczenia specjalne czy też demonstrację nad naszą granicą w związku ze sprawą Śląska Zaolziańskiego i ogólną sytuacją polityczną. [...] Wieczorem miasto pogrążyło się w ciemnościach. Oświetlenie ulic nie zostało zapalone, większość sklepów i tramwaje posiadają niebieskie oświetlenie. Miasto robi wrażenie położonego tuż koło linii bojowych. Wzrostu transportów kolejowych w węźle mińskim dotychczas nie zauważono. Zarządzenia te trwają dotychczas. Powrotu oddziałów nie stwierdzono, widać natomiast na szosach transporty materiałów wojennych, idące w stronę granicy. Świadczy to o tym, że oddziały pozostaną zapewne w pobliżu granicy do czasu wyjaśnienia sytuacji politycznej. [...] Z poczynionych obserwacji podkreślić należy, że wymarsz wojsk wywołał u ludności duże wrażenie, nie było nigdzie oznak entuzjazmu. [...] Przed kilku tygodniami przeprowadzono dalsze wysiedlenia ludności z rejonów pogranicznych, na st[acji] Mińsk nocowały całe gromady wysiedlanych pod gołym niebem”^[417]. Raport Okońskiego – niepozbowiony charakterystycznych szczegółów – zdaje się oddawać wojenną atmosferę sowieckich przygotowań mobilizacyjnych.

Powściągliwe stanowisko wobec tych posunięć bolszewickiego kierownictwa zajął ambasador Grzybowski, który 11 października 1938 pisał do MSZ w Warszawie: „Upłynie trochę czasu, zanim zorientujemy się jaśniej w istotnych zamiarach i rachubach Sowietów w krytycznych dniach września. [...] W okręgu Mińskim wojska powracają do koszar, znacząc swój powrót sznurami popsutych samochodów po szosach. W okręgu Leningradzkim powołano trzy roczniki dn. 28 września i zmobilizowano transport kołowy. Zakończono w dniu 4. b.m. «pogotowiem»... skierowanym przeciwko Finlandii. Wyjazdy samochodowe na zachód od Kijowa są nadal uniemożliwione”^[418].

Według doniesień węgierskiego posła w Moskwie Mihályego Jungerth-Arnóthyego do MSZ w Budapeszcie z 24 września 1938 roku Jankowski oceniał, że ostrzegawcze posunięcie rządu sowieckiego wobec Polski spowodował „Beneš lub czescy komuniści”^[419]. Beck podobnie postrzegał ten krok wschodniego sąsiada. Łączył też z wystąpieniem Potiomkina zadziwiająco późne nadejście listu Beneša w odpowiedzi na pismo Mościckiego. Nasuwa się pytanie, jak Beck oceniał sowieckie przygotowania militarne i zamiary polityczne Sowietów.

Mamy poświadczone źródłowo cztery jego opinie na ten temat – wszystkie zgodne. Do Potworowskiego Beck mówił 25 września: „w Cz[echosłowacji]

znajdują się samoloty sowieckie z sowiecką obsługą. Na naszej granicy były manifestacyjne ruchy paru dywizji, które ocenione zostały przez sfery wojskowe jako zupełny bluff bez znaczenia wojsk[owego]. *Démarche* sowiecka w stos[unku] do nas była raczej humoryst[yczna]”^[420]. Jednak z notatki posła w Sztokholmie Potworowskiego z tego dnia wynika jednoznacznie, iż Beck zakładał, że „gdyby konflikt miał wybuchnąć, rozszerzyć się *à la longue*, [to] Sowiety w ten czy inny sposób musiałyby wziąć w nim udział (byłyby wciągnięte?)”^[421]. W instrukcji dla Józefa Lipskiego z 28 września 1938 roku minister wyraził pogląd o pozorowanych przygotowaniach do uderzenia na Polskę. Pisał: „Na granicy sowieckiej przed dwoma dniami mieliśmy szereg demonstracji większych oddziałów sowieckich w rejonie Mińska i mniejszych na innych odcinkach, a poza tym większe zespoły samolotów w bliskości naszej granicy. Wczoraj i dziś na razie spokój. Charakter demonstracji był wyraźnie polityczny, formy czasem wprost humorystyczne, wojskowo dotychczas nie ma to większego znaczenia. Widoczna tylko chęć zwrócenia naszej uwagi na te demonstracje, które neglizujemy”^[422].

Z kolei w rozmowie z ambasadorem Edwardem Raczyńskim w końcu listopada 1938 roku Beck przyznał, że „w okresie ostatniego kryzysu na tle sytuacji w Czechosłowacji [...] ze strony sowieckiej kilka korpusów «markowało» koncentrację na naszej granicy”^[423]. Wypowiedź ta również nie pozostawia wątpliwości, iż minister interpretował sowieckie zarządzenia wojskowe jako bluff i nic więcej.

Wrześniowe zarządzenia mobilizacyjne Sowietów z 1938 roku minister wspominał jeszcze raz – już z pewnego dystansu – w rozmowie z lordem Halifaxem w Londynie na początku kwietnia 1939 roku: „w jesieni 1938 r. cztery korpusy sowieckie zbliżyły się do granic Polski. Jednak Polska nie uważała za potrzebne poruszyć bodaj jedną swą jednostkę wojskową”^[424]. Zwłaszcza w tej wypowiedzi widoczny jest nonszalancki ton polskiego ministra spraw zagranicznych. Można ocenić, że wraz z upływem czasu, jaki mijał od pełnych napięcia chwil z 23 września 1938 roku, Beck coraz bardziej lekceważąco wyrażał się o sowieckich posunięciach ostrzegawczych.

Zwróćmy jeszcze uwagę, że między oceną Becka a opinią kół wojskowych występuje pewna rozbieżność. Przypomnijmy tylko dwa głosy. Szef Sztabu Głównego polskiej armii, gen. Wacław Stachiewicz, mówił francuskiemu attaché wojskowemu w Warszawie gen. Félixowi Musse, że obawia się a interwencji rosyjskiej zagrażającej integralności terytorialnej państwa polskiego^[425]. Wysoki oficer polskiego Sztabu Głównego, szef Oddziału III płk Józef Jaklicz wspominał, że „w latach bezpośrednio poprzedzających wrzesień 1939 r., nieprzyjacielem

blizszym, ocenianym jako groźniejszy, gdyż szybszy, była Rosja Sowiecka. Nie umiem odpowiedzieć, czy wynikało to z oceny politycznej, czy wojskowej. Wypadki jesieni 1938 r. wydawały się potwierdzać słuszność tego stanowiska. W okresie napięcia wokół Zaolzia, Wschód się ruszył. Rosja zarządziła mobilizację Korpusów granicznych. Wojskowo, uważaliśmy się w przededniu wojny”^[426]. Brzmi to dramatycznie.

Interpretacja rzeczywistego celu sowieckiej demonstracji zbrojnej wobec Polski z września 1938 roku nie jest łatwa. Udzielenie Czechosłowacji pomocy zbrojnej nie wydaje się ówczesnym celem Stalina. Na pewno pragnął on, aby konflikt o Sudety przerodził się w starcie między państwami kapitalistycznymi na wielką skalę – „ojczyzna proletariatu” przystąpiłaby wtedy do wojny jako siła rozstrzygająca w przez siebie obranym momencie. Aby taki scenariusz doszedł od skutku, potrzebna była jednak decyzja najpierw rządu w Pradze o zbrojnym przeciwstawieniu się agresji niemieckiej, a następnie przystąpienie Francji do wojny po stronie Czechosłowacji w myśl zobowiązań sojuszniczych. Tymczasem w Paryżu, podążając drogą ustępstw, nie planowano wykonania zobowiązań sojuszniczych wobec tego kraju^[427]. Sowiecka akcja ostrzegawcza pod adresem Polski nastąpiła w chwili, kiedy na to szans już nie było. Powstał plan londyński – o którym mówiliśmy – a Beneš ostatecznie go przyjął. Cesja Sudetów zdawała się przesądzona, tylko nie było zgody co do nowej delimitacji terenów mieszanych i o to trwał spór między Londynem a Berlinem.

Jaki zatem cel chcieli osiągnąć Sowieci, koncentrując Armię Czerwoną na granicy z Polską? Pytanie o to, czy na Kremlu rozważano możliwość rozpoczęcia działań wojennych przeciw Polsce, musi pozostać bez definitywnej odpowiedzi^[428]. Przeważa opinia, że Związek Sowiecki był militarnie osłabiony i na rozpoczęcie działań zbrojnych wobec swego zachodniego sąsiada nie mógł sobie pozwolić^[429]. Trwały sowieckie naciski na Rumunię o wyrażenie zgody na przepuszczenie Armii Czerwonej przez jej terytorium^[430]. W groźeniu Polsce Sowietom chodziło albo o zyskanie pretekstu (w przypadku odmowy Rumunii), żeby nie wywiązywać się ze zobowiązań wobec Czechosłowacji, albo też o stworzenie wrażenia, że ZSRR włączy się do wojny, by w ten sposób wesprzeć determinację Czechosłowacji w obronie swojej integralności terytorialnej^[431].

W swoich rozważaniach nad zamierzeniami Sowietów historyk Jiří Hochman powoływał się na domniemany list ministra Comnèna do Litwinowa z 23 września 1938 roku, w którym to liście rumuński polityk miał zadeklarować otwarcie granic Rumunii dla przemarszu stu tysięcy żołnierzy sowieckich^[432]. Do tej tezy polemicznie odniósł się brytyjski badacz Hugh Ragsdale, wskazując na

problematyczną autentyczność tego dokumentu, choćby z powodu licznych błędów w języku francuskim, co wywołuje wątpliwości historyka.

Wątpliwe są dowody na to, że Związek Sowiecki planował udzielić Czechosłowacji wsparcia militarnego. Zapewnienia Stalina dla przywódcy Komunistycznej Partii Czechosłowacji Klementa Gottwalda z maja 1938 roku nie mogą być uważane za wiarygodny probierz jego intencji^[433]. Sowieckie argumenty o niemożliwości przyjscia Pradze z pomocą z powodu niezgody Polski na przemarsz Armii Czerwonej przez jej terytorium znajdują dopiero później poparcie w kołach politycznych Paryża^[434]. Najbardziej prawdopodobne jest, że częściowa mobilizacja Armii Czerwonej we wrześniu 1938 roku miała na celu wywarcie nacisku na Polskę, aby ta zaniechała roszczeń terytorialnych wobec Czechosłowacji. W zamysłach sowieckich przyniosłoby to, być może, usztywnienie stanowiska Czechosłowacji. Gdyby zaś owo państwo zdecydowało się bronić przed III Rzeszą, może doszłoby do wojny, która otworzyłaby nowe możliwości Sowietom. Tak mogło myśleć kierownictwo polityczne na Kremlu. Wszystko to jednak są tylko przypuszczenia.

Bezsporne natomiast jest to, że starania Czechosłowacji o skutecznienie pomocy sowieckiej pogłębiły antagonizm Praga–Warszawa. Poseł czechosłowacki w Warszawie Juraj Slávik, po rozmowach z zastępcą podsekretarza stanu w polskim MSZ Mirosławem Arciszewskim 17 i 24 września, pisał, iż z Polską można by się porozumieć, ale po rezygnacji z koncepcji przemarszu Armii Czerwonej przez jej terytorium. Inny dyplomata czechosłowacki, poseł w Moskwie Zdeněk Fierlinger oceniał 27 września, że ZSRR pragnie wspólnej granicy z Czechosłowacją – oczywiście kosztem Rzeczypospolitej^[435]. Co istotne, w obliczu gróźb i demonstracji sowieckich Beck ani nie poprosił Niemiec o pomoc, ani też nie konsultował Berlina o stanowisko na okoliczność wybuchu wojny polsko-sowieckiej.

Wrześniowy konflikt polsko-sowiecki z 1938 roku nie przerodził się w konfrontację zbrojną. Inicjatywa jego załagodzenia wyszła ze strony bolszewickiej. Stwierdziwszy jej pożyteczny dla Polski charakter, ambasador Grzybowski zdecydował się wszcząć starania o nowe potwierdzenie traktatowych zobowiązań wzajemnych. Beck zaakceptował te wysiłki.

Potiomkin przyjął Grzybowskiego już 8 października 1938 roku. Atmosfera spotkania naznaczona była przytłaczającym wrażeniem, jakie na Sowietów wywarła konferencja monachijska. Rozmowa świadczyła o tym, że ZSRR dąży do odprężenia. W instrukcji z 18 października Beck polecił ambasadorowi, aby „obserwować w Moskwie sytuację”, i nakazał mu „utrzymywanie przyjaznych rozmów i pójścia w kierunku zamanifestowanego już przez Potiomkina

odprężenia w naszych bezpośrednich stosunkach”^[436]. Już dwa dni później sowiecki wicekomisarz spraw zagranicznych konferował z ambasadorem polskim^[437]. Wszystkie te wymiany poglądów miały charakter sondażowy. Z punktu widzenia sowieckiego chodziło o rozeznanie się co do celów i intencji kierownictwa dyplomacji polskiej.

Z inicjatywy Litwinowa 22 i 25 października odbyły się dwa jego decydujące spotkania z Grzybowskim, a streszczenie ich przebiegu podał ambasador Beckowi 26 października 1938 roku. W pierwszej z tych rozmów komisarz chciał przede wszystkim dowiedzieć się, czy inicjatywa ambasadora co do potwierdzenia pokojowości stosunków polsko-sowieckich ma charakter jego „prywatnej” akcji, czy też jest propozycją rządu, który reprezentuje; „pomimo wszystkich tarć i przeciwstawności nasze polityki zagraniczne miały zawsze jedną wspólną cechę: były to polityki zupełnie samodzielne. Osobiście zawsze odnosiłem się z zupełnym szacunkiem do samodzielności polityki Sowietów, naszą zaś samodzielność polityki zdobyliśmy w ciężkiej walce” – mówił polski dyplomata. I zapewne dlatego – ciągnął dalej – „Pan Komisarz nie odczuwa żadnej tęsknoty, aby układanie stosunków w naszej części Europy odbywało się przy udziale czynników trzecich”^[438]. Ambasador nalegał na jakąkolwiek odpowiedź strony sowieckiej na jego życzenie uzgodnienia „wspólnego porozumienia”, Litwinow zaś „obiecał zreferować sprawę swemu rządowi”.

Druga rozmowa przyniosła oświadczenie Litwinowa o akceptacji propozycji Grzybowskiego. Polski ambasador oświadczył, że „dobre stosunki pomiędzy państwami tym się różnią od złych stosunków, że nie można ich wyrazić w sposób nader efektowny”, a „gmach dobrych stosunków sąsiedzkich musi być zbudowany stopniowo, zaczynając od fundamentów”. Przedłożył więc Grzybowski wykaz dezyderatów polskich: „1) Przywrócenie stanu praworządnego przez poszanowanie umów już istniejących [...]. 2) Zaprzestanie ataków prasowych i propagandowych, przede wszystkim na naszą politykę zagraniczną. 3) Zwiększenie obrotów handlowych w płaszczyźnie *clearingu*. Punkt ten rozwinąłem dosyć obszernie”. Wprowadził też jako „punkt dodatkowy sprawę traktowania naszych placówek”. Wspominając przykłady „jaskrawego pogwałcenia umów” w stosunkach polsko-sowieckich, wymienił między innymi ambasador „niefunkcjonowanie komisji granicznych w sprawie przelotu aeroplanów” oraz „znikanie naszych obywateli na terytorium ZSRR”^[439]. Polski przedstawiciel – jak widzimy – starał się uniknąć jakiegokolwiek dyskusji o polityce międzynarodowej, aby nie dać się uwikłać w bezowocną polemikę.

Raportując do Warszawy, Grzybowski pisał, że „skromne ograniczenie tematu nie zachwyciło Litwinowa”. Komisarz wyraził pogląd, iż propozycje ambasadora

„to nie jest fundament, ale dach; że zakładając fundament, musi się mieć perspektywę całości budynku. Fundamentem według niego winna być koncepcja polityczna mająca na celu utrzymanie pokoju w naszej części Europy, z jednoczesnym określeniem środków politycznych, które do tego celu prowadzą”. Ambasador obstawał przy swoim poglądzie i twierdził, że „rozstrzygający” pozostaje „sam fakt dobrych stosunków”. Litwinow wspomniał zaś o potrzebie „wzajemnego wzmacniania naszych Państw”^[449]. Ambasador uciął jednak rozmowę.

Podczas kolejnego spotkania z Litwinowem 4 listopada 1938 roku komisarz przedłożył polskiemu przedstawicielowi w Moskwie projekt komunikatu wspólnego obydwu rządów, wprowadzającego klauzulę konsultacyjną w stosunkach wzajemnych stron, jako że są „zainteresowane w utrzymaniu pokoju na przestrzeni całego wschodu Europy”^[441]. W tych warunkach ograniczenie treści deklaracji stało się dla dyplomacji Becka koniecznością. Przyjęcie oferty sowieckiej godziło w zasady polityki równowagi. Klauzula o konsultacji imitowała by postanowienia zapisywane zazwyczaj wśród postanowień umów sojuszniczych.

Dziesiątego listopada minister skierował do Grzybowskiego instrukcję dotyczącą dalszych rozmów z ludowym komisarzem spraw zagranicznych. Rząd RP „mimo pogroźek jakie zawarte były w oświadczeniu Potiomkina z 23 września, ustosunkowuje się spokojnie i bez złej woli do problemu kształtowania się bilateralnych stosunków polsko-sowieckich i nadal przykładą wagę do lojalnego wykonywania wzajemnych zobowiązań, na których stosunki te są oparte” – pisał Beck, akceptując sowiecką koncepcję wspólnego komunikatu rządów. Przedłożył również projekt tekstu takiego porozumienia, a jego brzmienie było następujące: „Szereg rozmów odbytych ostatnio między Komisarzem Ludowym Spraw Zagranicznych ZSRR Litwinowem a ambasadorem RP w Moskwie Grzybowskim, doprowadziło do wyjaśnienia, że: 1) podstawą stosunków pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Rad i nadal pozostają w całej swej rozciągłości wszystkie istniejące umowy łącznie z paktem o nieagresji polsko-sowieckim z dnia 25-go lipca 1932 i że pakt ten, zawarty na 5 lat, a sprolongowany dnia 5 maja 1934 r. na termin dalszy do 1945 31 XII, posiada dostatecznie szeroką podstawę gwarantującą nienaruszalność stosunków pokojowych między obydwoma państwami. 2) Oba Rządy ustosunkowują się przychylnie do zwiększenia wzajemnych obrotów handlowych. 3) Oba Rządy są zgodne co do konieczności pozytywnego załatwienia szeregu bieżących spraw wpływających ze wzajemnych stosunków umownych, a zwłaszcza spraw

zaległych oraz likwidacji powstałych w ostatnich czasach incydentów granicznych”^[442].

Uzasadnienie tak określonego stanowiska ujął Beck w pięciu tezach, które odzwierciedlają jego poglądy na temat charakteru i przyszłości stosunków polsko-sowieckich z tamtego czasu. Minister pisał: „A) Chcę utrzymać komunikat w granicach wyłącznie bilateralnych sąsiedzkich stosunków; B) Odrzucam konsultację, gdyż zobowiązań podobnych nie posiadamy względem nikogo poza aliantami; C) Powtarzania zwrotu o lojalnej współpracy z punktu 2 propozycji Litwinowa nie widzę potrzeby, gdyż pojęcie to zawarte jest w pozytywnym ustosunkowaniu się do obowiązujących umów” – za właściwe uważał Beck pojawienie się tego zwrotu w prasie obu krajów; D) Postulował minister określenie „zasad i skali rozszerzenia obrotów handlowych”, w tym zwłaszcza surowców zakupywanych w ZSRR w formie clearingu. Ponawiał postulat normalizacji pracy placówek dyplomatycznych i konsularnych na terytorium państwa sowieckiego. E) Mówił wreszcie o niezałatwionych incydentach granicznych i „zaległych zobowiązań wypływających z Traktatu Ryskiego”, wspominając np. rewindykację akt Metryki Litewskiej. W razie oporu Litwinowa doradzał Beck „iść raczej w kierunku zwięźszenia zakresu komunikatu”^[443].

Grzybowski osiągnął cel wyłożony przez Becka w ostatnim zdaniu jego instrukcji i doprowadziwszy do maksymalnego ograniczenia treści projektowanej deklaracji, zgodził się na tekst bez jakichkolwiek wzmianek o klauzuli konsultacyjnej oraz z pominięciem spraw rewindykacji dóbr kultury czy normalizacji położenia przedstawicielstw polskich, lecz ze wspomnieniem o stosunkach handlowych i konsularnych. W związku ze stanowiskiem Becka Litwinow wykazał swe niezadowolenie i w instrukcji dla ambasady w Warszawie z 26 listopada oceniał, że rząd polski „wyjałowił” sowiecki projekt deklaracji, gdyż nie chciał „podrażnienia” Hitlera^[444].

Wydany 26 listopada 1938 roku komunikat dwustronny o utrzymaniu stosunków polsko-sowieckich na dotychczasowych podstawach prawno-traktatowych stał się dużą sensacją międzynarodową^[445]. Ogłoszony tekst stanowił, że wszystkie dotychczasowe umowy polsko-sowieckie pozostają w mocy. W obliczu narastającej presji Niemiec na Polskę, aby stała się podporządkowanym sojusznikiem III Rzeszy, stanowisko polskie uległo wzmocnieniu, gdyż deklaracja wspólna była manifestacją poprawy stosunków między Warszawą a Moskwą.

Ów krok dyplomacji polskiej nie był konsultowany z Niemcami i w tym tkwiła jego waga, co wywołało w Berlinie ledwie skrywaną negatywną reakcję^[446]. W rozmowie przeprowadzonej 13 grudnia 1938 roku z Beckiem ambasador

niemiecki von Moltke wyraził żal, że deklaracja polsko-sowiecka stanowiła zaskoczenie dla Niemiec^[447]. W pochodzącej z tego samego dnia instrukcji Szembek pisał, że posunięcie dyplomacji polskiej odebrano w Berlinie jako „bolesne ostrzeżenie”. Podjęcie przez Niemcy gry „kartą ukraińską” oraz sprzeciw wobec koncepcji granicy polsko-węgierskiej wymagały jakiejś odpowiedzi. Beck zdobył się na nią za pomocą deklaracji z 26 listopada.

W Berlinie, Rzymie i Tokio zapanowała wówczas konsternacja – mówiono nawet o sensacyjnym „zbliżeniu polsko-sowieckim”^[448]. Wrażenie, jakie wywarł polsko-sowiecki komunikat, było na tyle silne w Europie, iż ambasador włoski w Moskwie Augusto Rosso stwierdził nawet, że możliwa jest ich dalsza pozytywna ewolucja, której uwieńczeniem stałaby się „prawdziwa zgoda polityczna” (*una vera propria intesa politica*)^[449]. Były to jednak tylko bezpodstawne przypuszczenia.

Deklaracja polsko-sowiecka nie oznaczała ani przewyżczenia, ani osłabienia antagonizmu dzielącego obydwie państwa. Była jednak nową manifestacją pryncypiów polityki równowagi w ciężkiej dla Polski chwili niemieckich żądań terytorialnych, które musiały zostać odrzucone. W Monachium Związek Sowiecki doznał ciężkiej klęski. Przegrał prestiżowo. Utracił swój „lotniskowiec” w Europie Środkowej (czyli Czechosłowację), jak mawiano w otoczeniu Becka. Jego kurs na zbliżenie z mocarstwami Zachodu zakończył się spektakularną przegraną. I w tych warunkach następowało ograniczone zbliżenie z Polską – a w każdym razie odstępianie od gróźb pod jej adresem.

W sporządzonej jesienią 1938 roku notatce Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRR na temat stosunków z Polską znalazła się w konkluzji następująca, bardzo negatywna ocena polityki polskiej, i to nie tylko tej, której animatorami byli Piłsudski i Beck, ale prowadzonej w całym dwudziestoleciu: „Odzyskawszy swoją niezawisłość (1918) w rezultacie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, Polska na przestrzeni ostatnich 20 lat swej historii niezmiennie odrzucała wszelkie wysiłki ZSRR na rzecz ustanowienia dobrosąsiedzkich stosunków między obu krajami. Uznając rolę Polski w sprawie zabezpieczenia pokoju w Europie Wschodniej, Związek Sowiecki niejednokrotnie usiłował nakłonić Polskę do wspólnych gwarancji niepodległości małych państw. Jednak imperialistyczna Polska, nie porzuciwszy marzenia o odbudowie «wielkiej Polski» od morza do morza w granicach z 1772 r., uchylała się przed wszelkimi projektami współpracy ze Związkiem Sowieckim, nie chcąc wiązać sobie rąk w Europie Wschodniej”^[450]. Żywe pragnienie klęski Polski i odwetu na niej na pewno w Moskwie nie wygasło. Towarzyszyła mu myśl o ukaraniu Polski za jej dotychczasową politykę.

W lutym 1938 roku Potiomkin powiedział bułgarskiemu posłowi w Moskwie Nikole Antonowowi, że kiedy dojdzie do wojny, „Polska zostanie pokonana i wówczas jej sojusznik, Niemcy, dla których tak gorliwie pracuje obecnie pułkownik Beck, zamiast wystąpić w jej obronie, przyjdą, aby nam zaproponować powrót do starej praktyki z XVIII wieku i dokonać wspólnie czwartego rozbioru ziem polskich”^[451]. W identycznym duchu wypowiadał się sowiecki wicekomisarz spraw zagranicznych do włoskiego ambasadora w Moskwie Rosso^[452].

Na zaborczy charakter sowieckich kalkulacji i aspiracji wymownie wskazuje to, co powiedział Litwinow do ambasadora Bullitta. Stwierdził on: „Rosja Sowiecka nie przywiązuje zbyt wielkiej wagi do zagadnienia besarabskiego, gdyż i tak kiedyś Rumunia zostanie przez Rosję zaabsorbowana. Litwinow wyraził się w podobnym duchu o Polsce. Kiedy zaś przed kilku laty ambasador odbywał z Litwinowem wspólną podróż z Moskwy na zachód, to przejeżdżając koło Białegostoku, Litwinow powiedział, że pochodzi z tych okolic. Kiedy ambasador zrobił uwagę, że nie wiedział, że Litwinow jest Polakiem, ten mocno poirytowany odpowiedział, że to wszystko nie jest Polska, ale Rosja i że to wszystko będzie «nasze»”^[453].

Marsz. Kliment Woroszyłow, sowiecki komisarz obrony, oświadczył 29 listopada 1938 roku: „Na zachodniej granicy mamy wroga, nie mniej zorganizowanego niż Japonia”. Miał na myśli oczywiście Niemcy. Ale „Polska, Rumunia i jakieś tam kraje bałtyckie już się u nas nie liczą – dawno się nie liczą, te państwa rozbijemy w puch w dowolnym czasie i dowolnych okolicznościach”^[454]. Wypowiedzi te świadczą jednoznacznie o wrogości wobec zachodnich sąsiadów.

Po odebraniu przez Polskę Zaolzia w wypowiedziach dyplomatów sowieckich pojawił się silny motyw „ukarania” jej za takie postępowanie. W tych realiach iluzją okazały się twierdzenia ambasadora Grzybowskiego, który po ogłoszeniu polsko-sowieckiego komunikatu z 26 listopada 1938 roku utrzymywał, że upadła sowiecka teza głosząca, jakoby dobre stosunki polsko-sowieckie były nie do pogodzenia z dobrymi relacjami polsko-niemieckimi^[455]. Polskie plany przekonania strony sowieckiej, że polityka równowagi służy pokojowej stabilizacji Europy Wschodniej, spełzły na niczym.

Problem emigracji żydowskiej

„Polska nie jest antysemicka” – oświadczył Beck w styczniu 1937 roku w wywiadzie dla gazety „New York Times”. Mówił, że w związku z kwestią żydowską „problem polega na ogólnej potrzebie ujścia dla imigracji”, a „wszelkie ekscesy [są] hamowane”^[456]. Tłumaczył: „klucz dla żydowskiego problemu emigracyjnego jest raczej ekonomiczny i socjalny, aniżeli polityczny”. Zapewniał, że chce „zwalczyć wszelkie ekscesy” oraz „zapewnić bezpieczeństwo wszystkim obywatelom”. Przyznał, że „istnieją w Polsce tu i ówdzie antysemickie pisma i walki, lecz nie w tej atmosferze rząd postawił kwestię emigracji na forum międzynarodowym”^[457]. Jak pisał do Berlina ambasador von Moltke, w sprawie emigracji Żydów rząd pozostaje ostrożniejszy niż społeczeństwo.

Jest oczywiście bezsporną prawdą, że występowały w społeczeństwie polskim końca lat trzydziestych wyraźne postawy antyżydowskie. Rozprawiano o numerus clausus, a nawet numerus nullus na uczelniach. Wprowadzono rozmaite restrykcje wobec mniejszości żydowskiej. Od czasu do czasu dochodziło do zająć antyżydowskich. Jak pisał brytyjski ambasador w Polsce, „ruch antyżydowski żwawo rośnie w Polsce”^[458]. W literaturze historycznej na Zachodzie można jednak znaleźć skandaliczne stwierdzenie „antysemicki rząd generała Becka”, nie zważając, że nie był on ani generałem, ani premierem. Podobnie powstało określenie rząd „półfaszystowski”, które pojawiło się nawet w pracy Hannah Arendt *Korzenie totalitaryzmu*^[459].

Wacław Jędrzejewicz pisał o Ministerstwie Spraw Zagranicznych: „antysemityzmu tam nie było”^[460]. Czy zatem resort nie ulegał tendencjom antysemickim? Sprawa nie jest prosta. Niewątpliwie w centrum uwagi dyplomacji Becka tkwiła idea silnego narodowego państwa polskiego. Asymilacja państwowa (nie wynarodowienie) mniejszości narodowych stanowiła instrument polityki wewnętrznej. Temu założeniu towarzyszył jednak jasny sprzeciw wobec pogromów i akcji dyskryminacyjnych. Odrzucenie rasizmu było wyraźne, ale troska o przyszłość kraju z licznymi mniejszościami narodowymi, które niespecjalnie interesują się losami państwa, nakazywała myśleć przede wszystkim o interesach tego ostatniego.

Beck osobiście w podejściu do problemu żydowskiego nigdy nie stał na gruncie „modnych prądów animozji rasowych”. W wewnętrznych dywagacjach jego resortu występowała jednak wypowiedziana jasno teza, że „między polską polityką

narodową a interesami żydostwa” zachodzi „zasadnicza sprzeczność”^[461]. Beck rozróżniał Żydów patriotów polskich i element, który uważał za obcy („litwaków”). Potępiał jednak pogromy i dystansował się od antysemityzmu w takiej formie, w jakiej propagowały go sfery ówczesnej prawicy narodowej^[462].

Na pewno minister miał swój udział w kontrowersyjnej ustawie Sejmu z 1 kwietnia 1938 roku, która pozbawiła obywatelstwa określoną kategorię emigrantów z Polski^[463]. Należy podkreślić, że już dwa lata wcześniej podjęto pracę nad ustawą o „rewizji obywatelstwa” RP, a prowadził je Departament Konsularny, podlegający Wiktorowi T. Drymmerowi^[464] – z całą pewnością nie mogłoby się to odbywać bez aprobaty ministra.

Z powodu ustawy z 1 kwietnia 1938 roku ucierpieli Żydzi tracący obywatelstwo polskie, a przebywający na terenie III Rzeszy. Był Beck rzecznikiem tych przepisów, chociaż ich egzekutorem został Drymmer jako szef polskiej służby konsularnej. Trzeba jednak tę sprawę pojmować w realiach tamtego czasu. Pogląd historyka francuskiego, iż było to „posunięcie obłudne” (*mesure hypocrite*), bowiem obywatele chrześcijanie mogli wracać do kraju, a nie-Aryjczykom odmawiano paszportów, nie tłumaczy wiele, jest natomiast manifestacją dzisiejszych zapatrywań^[465].

Znane jest stwierdzenie Becka zawarte w jego wspomnieniach: „przyzwoite państwo musi prowadzić jakąś buchalterię obywatelstwa”^[466]. Ustawa z 1 kwietnia 1938 roku nie miała ex definitione motywacji antysemickiej; chodziło raczej o uderzenie w komunistów zaangażowanych w działalność Kominternu, o czym nie mówił Jerzy Tomaszewski, przypominając tę kartę polityki polskiej, jaką był ów akt prawny. U jego podstaw tkwiła chęć „pozbycia się elementu niebezpiecznego”. Patrząc szerzej, ustawa miała powstrzymać napływ nowych emigrantów, w tym żydowskich z Niemiec, gdzie ich dyskryminacja wytworzyła nowy problem międzynarodowy. Beck wyraźnie upominał też Drymmera, że ustawa „nie powinna mieć charakteru jawnie antyżydowskiego”^[467].

Już 17 marca 1938 roku Drymmer sprecyzował zarządzenia dyskryminacyjne wobec obywateli polskich, przebywających poza krajem i niemających ważnych paszportów polskich. Polecał placówkom konsularnym, aby wstrzymać się z wydawaniem nowych. Konsulaty miały również występować o pozbawianie obywatelstwa osób, które w roku 1920 uchyliły się od obowiązku wojskowego w myśl dekretu Rady Obrony Państwa z 11 sierpnia 1920 lub przyjęły za granicą jakikolwiek urząd publiczny^[468]. Zalecenia te powtórzył Drymmer 1 kwietnia 1938 roku.

W pochodzącym z 30 marca 1938 roku komentarzu do mającej wejść w życie ustawy Szembek pisał, że jako nowe prawo specjalne jest ona konieczna, aby zastosować sankcje wobec osób działających na szkodę państwa oraz tych, które przez pięć lat utraciły łączność z państwem polskim. „Celem jest ściślejsze związanie z państwem obywateli bez różnicy pochodzenia i wyznania”. Ustawa – zapowiadała – „podniesie wartość obywatelstwa polskiego” poprzez wykluczenie „elementów państwowo-negatywnych”^[469]. Ustawa polska nie była jedynym takim aktem prawnym w ówczesnej Europie, gdyż podobne przepisy wprowadziła wcześniej na przykład Belgia.

Dodajmy, że o pozbawianiu obywatelstwa działających za granicą komunistów czy też o wymuszaniu na nich, by się go zrzekli, myślał już Piłsudski i pogląd tej treści wyraził na tajnym zebraniu Komitetu Obrony Państwa w listopadzie 1926 roku. Zastanawiał się wówczas, jak zahamować działania przeciw Polsce prowadzone od wewnątrz, i pytał, „czy da się zmusić tych komunistów, by zrzekli się obywatelstwa polskiego”^[470].

Ze strony historyków zachodnich padło sporo krytycznych komentarzy na temat polskiej ustawy z 1 kwietnia 1938 roku. Jeden z nich, Michael Burleigh, pisał w ostatnim czasie, że w marcu 1938 roku „polskie władze pozbawiły obywatelstwa tysiące Polaków żyjących poza granicami swego kraju – w tym pięćdziesiąt tysięcy polskich Żydów w Niemczech. Była to drastyczna próba powstrzymania fali żydowskich uciekinierów, uchodzących z Austrii u progu Anschlussu”. I dalej: „częściowo w celu ugłaskania radykalnie antysemitycznej Narodowej Demokracji (endecji), nawołującej do usunięcia Żydów z Polski bądź pozamykania ich w gettach, złożony z ludzi Piłsudskiego sanacyjny rząd w Warszawie tolerował organizowane przez endeków bojkoty i pogromy, równocześnie próbując wyrugować Żydów z gospodarki, środowisk medycznych, prawniczych, z uniwersytetów, wreszcie szukając dyplomatycznych środków przesiedlenia ludności żydowskiej do Palestyny bądź na Madagaskar – rozwiązania te rozważali także naziści”^[471]. Ocena to dość typowa.

W polityce zagranicznej państwa polskiego drugiej połowy lat trzydziestych istotne miejsce zajmował problem emigracji żydowskiej^[472]. Powiedzmy od razu, emigrację niespolonizowanych Żydów postrzegał Beck jako rozwiązanie z istoty rzeczy „ludzkie i rozsądne”. Nie uważał jednak nigdy, że tylko żydowscy obywatele mają opuszczać kraj. Świadomość wielkiego przeludnienia wsi polskiej prowadziła go do wniosku, że „nadwyżki ludności” można się pozbyć. *Last but not least*, Beck uważał, że należy zrobić miejsce dla powrotu do kraju emigrantów ekonomicznych (Polaków), którzy za granicą mniej lub bardziej się dorobili.

W agendzie dyplomacji Becka – zwłaszcza w latach 1937–1938 – zagadnienie emigracji „nadwyżek ludności” z kraju było przedmiotem studiów i w jakiejś mierze również akcji sondażowej w stolicach zachodnich, w tym przede wszystkim w Londynie. Minister doprowadził do powołania specjalnego zespołu w Departamencie Konsularnym MSZ do studiów nad zagadnieniem żydowskim. Gremium tym kierował jako dyrektor Drymmer, a zastępcami byli Apoloniusz Zarychta i Wieńczysław Wagner^[473]. Analizowano różne kierunki emigracji jako potencjalne terytoria napływu Żydów z Polski.

Jak wynika z instrukcji Szembeka dla ambasadora Raczyńskiego w Londynie z 12 lipca 1938 roku, w staraniach o terytoria mogące przyjąć emigrantów z Polski dyplomacja polska nie stosowała kryterium narodowościowego, chociaż cała akcja miała oczywiście taki kontekst. Chodzić tu miało o „wszelkie możliwości pozyskania nowych terenów osadniczych dla wychodźstwa rolnego z Polski”. W przywołanym dokumencie pojawiały się rozmaite pomysły – mowa była też o Australii, gdzie chciano „posłać część ludności słowiańskiej” – a następnie dopiero rozwiązywać na tej drodze problem żydowski^[474].

Kwestia żydowska jako zagadnienie ściśle powiązane ze sprawą kolonialną stała się przedmiotem bliższych zainteresowań Becka pod koniec roku 1937. Osiągnięcie jakichkolwiek rezultatów wymagało koordynacji działań we współpracy z międzynarodowymi organizacjami żydowskimi oraz mocarstwami „rozporządzającymi imperiami kolonialnymi”. Dnia 14 września 1937 roku Beck złożył przed Radą Ligi Narodów w Genewie oświadczenie, w którym stwierdził, że „zdolność absorbcyjna tak czy inaczej zorganizowanej Palestyny będzie główną troską Rządu polskiego”^[475]. Koncepcje intensyfikacji starań na rzecz otwarcia Palestyny (jako brytyjskiego terytorium mandatowego) w myśl niezrealizowanej doktryny lorda Balfoura z 1917 roku i w duchu programu syjonistycznego były Beckowi bliskie. Nie on jednak wprowadził je do polskiej polityki zagranicznej, gdyż o konieczności utworzenia dla Żydów narodowej siedziby w Palestynie mówił już jego poprzednik Zaleski^[476].

Jak wiadomo, emigracja Żydów z III Rzeszy po roku 1933 spowodowała różnego rodzaju komplikacje na forum międzynarodowym, tym bardziej że antysemityzm narastał: w Polsce, Rumunii, na Węgrzech i nie tylko – stał się „jednym z najważniejszych problemów cywilizowanego świata”^[477]. Mówiąc o trudnościach, jakie stwarzało zagadnienie żydowskie, Beck przywołał znaczny przyrost naturalny ludności kraju i antyżydowski „odruch eliminacyjny, modny w ostatnich latach przed wojną 1939 roku”, który jego zdaniem uzasadniony był jakoś tym, że występowało „niebezpieczne ekonomicznie i socjalnie skupienie Żydów w Polsce”. Nie omieszkał dodać, że swoją rolę odegrał czynnik „dyskusji

międzynarodowej co do zagadnienia emigracyjnego”^[478]. W centrum różnorodnych rachub, nie tylko żydowskich, łączących się z rozwiązywaniem problemów migracyjnych znalazła się – z racji dysponowania mandatowym terytorium Palestyny – Wielka Brytania^[479].

W związku ze zbliżającą się wizytą Becka w Londynie dyplomacja brytyjska planowała oznajmić mu – jeśli by poruszył tę sprawę – że zmniejsza się zdolność Palestyny do absorpcji napływu ludzi z zewnątrz^[480]. Doradzano więc rządowi polskiemu „rozładowywać” problem przeludnienia swojego kraju na własną rękę. Brzmi to jasno.

Podstawowy zarys stanowiska polskiego MSZ w sprawie kolonii i emigracji żydowskiej przyniosła notatka z kwietnia 1938 roku, gdzie mowa była o „utrzymaniu dynamiki ludnościowej, jako podstawowym warunku rozwoju mocarstwowego Państwa” i o konieczności „odciążenia przeludnionej wsi przez uprzemysłowienie kraju”^[481]. Wspomniano też o konieczności rozwiązania spraw dostępu do surowców^[482]. W papierach MSZ znajdujemy dokument z roku 1936 – memoriał MSZ określający program emigracji żydowskiej z Polski. Jako potencjalne tereny docelowe brano w nim pod uwagę Angolę, Ugandę, Ekwador, Brazylię, Argentynę, Gwatemalę, Kolumbię, Cyrenajkę i Mezopotamię oraz Kenię^[483].

Kiedy problem uchodźców żydowskich z Niemiec stał się zagadnieniem międzynarodowym, w związku z narastającymi prześladowaniami Beck nie życzył sobie, aby Polska uczestniczyła w pracach Komitetu Uchodźców, sądził bowiem, że „odcinkowe załatwienie sprawy żydowskiej” jest „niewystarczające, a poza tym nie zamierzamy przyjmować uchodźców politycznych”^[484]. W optyce ówczesnych władz polskich byłoby oni nowym ciężarem dla państwa, choćby z powodu powiązań części swych przedstawicieli z ruchem komunistycznym.

Na forum międzynarodowym dyplomacja polska próbowała stawiać problem emigracji żydowskiej jako zagadnienie interesujące nie tylko jej kraj, ale regionalne. Tymczasem niezmiernie trudno było zdobyć tu sojuszników.

Mogło się wydawać, że pewne podobieństwo łączy stanowiska Polski i Rumunii. Dostrzegając to, dyplomacja RP zdecydowała się na poszukiwanie porozumienia bezpośrednio z tym sojusznikiem. I tak doszły do skutku bukareszteńskie rozmowy Szembeka z ministrem Comnènem, któremu wręczono zostało polskie aide-mémoire w sprawie żydowskiej w lipcu 1938. Owocem było oświadczenie rumuńskiego ministra, że „nasze interesy w zakresie problemu żydowskiego są równoległe i że powinniśmy uzgodnić wobec tego nasze postępowanie”^[485]. 23 grudnia 1938 roku Szembek pisał, iż rząd rumuński

opowiada się za udostępnieniem Żydom nowego terytorium do osiedlenia, a więc należy to rozwiązanie poprzeć, powtarzając, że rząd polski domaga się rozwiązania sprawy żydowskiej „przez akcję emigracyjną na wielką skalę”^[486].

Trzeba oczywiście pamiętać, że za granicą utrzymywała się opinia o narastającym antysemityzmie w Polsce^[487]. Dyplomacja Becka próbowała osłabić to przekonanie. Podstawą antysemityzmu w Polsce nie jest rasizm – stwierdzał Szembek w jednej ze swych notatek z 1939 roku; konieczność emigracji Żydów to skutek „superpopulacji kraju”^[488]. „Wobec tego, że chodzi o przeszło trzymilionową ludność oraz w obliczu tej właśnie powolności procesu dostosowywania się do nowych warunków, który tę ludność charakteryzuje, jedynym wyjściem staje się przesunięcie znacznej części tej ludności, a zwłaszcza młodzieży, na inne tereny. Stąd [bierze się] zainteresowanie Polski zagadnieniem Palestyny i wszystkimi innymi możliwościami emigracji żydowskiej”^[489]. Ale otwarcie Palestyny jako brytyjskiego terytorium mandatowego i uczynienie z niej obszaru emigracyjnego dla Żydów wymagało decyzji Londynu.

Beck wspominał, że swoje „projekty i tezy” na temat emigracji nadwyżek ludności z Europy „starał się umieścić we wspólnym rozdziale emigracji z Polski, ażeby uniknąć urazu psychicznego [tak] właściwego Żydom, jeśli się mówi o ich wysiedleniu”. Dla tej sprawy usiłował „pozyskać realniej opinię żydowską w Polsce i żydowskie organizacje międzynarodowe, jak też wreszcie opinię rządów reprezentowanych w Lidze Narodów”^[490].

Po rozmowie z premierem Léonem Blumem jesienią 1936 roku Beck wyciągnął wniosek, że u Francuza występuje „wiele życzliwego, głębokiego i ludzkiego zrozumienia” dla jego koncepcji, której przyświecała chęć, aby „rozładować niebezpiecznie nabrzmiały problem żydowski w Polsce na drodze uczciwego porozumienia”. I tak doszło do wyjazdu polsko-żydowskiej mieszanej komisji studiów dla zbadania terenów Madagaskaru, jako miejsca osadnictwa żydowskiego. Był to jedyny skutek działań dyplomacji Becka^[491]. Inną tej rangi rozmowę poświęconą zagadnieniu kolonii odbył Beck z ministrem Delbosem 6 grudnia 1937 roku, goszcząc go w Polsce. Polski minister poruszył to zagadnienie sondażowo. Polityk francuski zapewnił Becka, że „liczyć możemy na pełne poparcie rządu francuskiego, w szczególności gdyby sprawa [kolonii] była przedmiotem obrad międzynarodowych”. Udzielił też poparcia koncepcji studiów nad Madagaskarem jako terenem osadniczym, ale zaznaczył, iż „byłby wdzięczny za niestawianie tej sprawy wyłącznie jako problemu emigracji żydowskiej”^[492]. Chodziło o wzgląd na francuską opinię publiczną.

Pomysłodawca międzynarodowych rokowań nad poprawą położenia uchodźców żydowskich, amerykański prezydent Roosevelt, przyznawał ambasadorowi polskiemu, że „rozumie dokładnie, iż Palestyna jest dobrym terenem kolonizacyjnym dla Żydów, i że tam Żydzi osiedleni na roli, znaleźliby możliwość utrzymania siebie i swoich rodzin”^[493]. Postulowane przez dyplomację polską otwarcie Palestyny jako terenu osadniczego jednak nie następowało, chociaż doszło do debaty na ten temat w Lidze Narodów^[494]. Brytyjska racja stanu – tak jak była ona naonczas interpretowana – wykluczała ustępstwa mogące drastycznie pogłębić konflikt między ludnością żydowską a arabską tego terytorium mandatowego, mimo takich aspiracji ze strony ruchu syjonistycznego^[495]. Jak pokazują wypowiedzi Becka, liczył on przede wszystkim na skuteczny nacisk rządu w Waszyngtonie na Londyn, aby odblokować Palestynę. Roosevelt poprzez ambasadora Potockiego i ambasadora Bullitta w rozmowie z Beckiem w Warszawie potwierdzali wolę Stanów Zjednoczonych co do „udzielenia Polsce pomocy przy rozwiązywaniu problemu żydowskiego”^[496]. Dyplomacja USA nie deklarowała jednak otwarcia granic własnego państwa, sugerowała za to Amerykę Południową jako potencjalny teren emigracyjny.

Obiadująca w dniach 6–15 lipca 1938 roku w Évian-les-Bains pod Paryżem konferencja w sprawie emigracji żydowskiej – na której Polskę reprezentował tylko obserwator – nie przyniosła żadnych postępów^[497]. Był to ostatni moment, kiedy mogły jeszcze dokonać się regulacje tego wielkiego problemu, zanim Europa wkroczyła w wojnę. Zebranie w Évian-les-Bains pomyślane było jako pierwsza akcja na rzecz Żydów niemieckich. Inne problemy emigracji żydowskiej zamierzano rozważyć w późniejszym czasie^[498]. Okazało się to tylko życzeniem.

W porozumieniu z MSZ utworzony pod koniec listopada 1938 roku w Polsce Żydowski Komitet do spraw Kolonizacji podjął pierwsze kroki na arenie międzynarodowej^[499]. Wysłał on delegację specjalną do Londynu w celu prowadzenia rokowań z organizacjami żydowskimi oraz podjął rozmowy z tzw. Komitetem Eviańskim. Instrukcja, jaką otrzymała ona od Szembeka, zalecała, aby „zażądać znalezienia możliwości emigracyjnych dla uchodźców wydalonych z Niemiec do Polski oraz przywrócenia żydom polskim normalnych możliwości emigracyjnych”. Ponadto delegacja miała „poruszyć zagadnienie emigracji sierot oraz rolników żydowskich” i nawiązać kontakt z czynnikami żydowskimi w Hadze i Paryżu^[500]. Sprawozdanie złożone po tej misji w MSZ na ręce Apoloniusza Zarychty zawierało informację, że „akcja Komitetu nie doprowadziła do przewyciężenia oporu, stawianego w Komitecie Eviańskim – co zresztą nie może obciążać Żydowskiego Komitetu Kolonizacyjnego”^[501].

Dyplomacja polska starała się o włączenie Polski do Komitetu Ewiańskiego (Uchodźców). MSZ w Warszawie liczył na wywarcie przez rząd USA nacisku na Wielką Brytanię. Zakładano, że uda się uzyskać zaproszenie Polski do Komitetu działającego pod przewodnictwem lorda Wintertona (Edwarda Turnoura) i George'a Rublee^[502]. W grudniowych rozmowach Delbosa 1937 w Polsce przedmiotem uwagi był temat kolonialno-emigracyjny. Beck uzyskał zapewnienie francuskiego polityka o możliwości współpracy obydwu krajów na platformie, jaką przedstawiła strona polska. Warunek to stawianie sprawy na płaszczyźnie ekonomicznej, a nie politycznej, jak czynią to Niemcy. „Polska nie wysuwa postulatów kolonialnych ze względów prestiżowo-politycznych”, podejmuje ów temat jedynie z powodu nadmiaru ludności i braku surowców^[503].

Na przełomie lat 1938 i 1939 Beck i jego dyplomacja starali się zdyskontować fakt poważnej liczby uchodźców żydowskich z III Rzeszy deportowanych na terytorium Polski po przeprowadzeniu tzw. *Polenaktion* w listopadzie 1938 roku. Chodziło tu o siedemdziesiąt tysięcy ludzi^[504]. Sprawa uchodźców z Niemiec – uważał – daje nam „słuszny tytuł do interwencji”^[505]. „Każda akcja na rzecz żydów niemieckich powinna objąć uchodźców żydowskich wydalonych do Polski” – pisał Beck w instrukcji dla ambasadora Raczyńskiego z 18 listopada^[506].

Polska zmuszona została przez Niemcy, aby przyjąć żydowskich uchodźców. Kiedy premier brytyjski oświadczył w Izbie Gmin, że Wielka Brytania przyjęła 11 tysięcy uchodźców z Niemiec, w MSZ powstała 21 grudnia 1938 roku notatka głosząca: „jeżeli premier bogatego kraju uważa taką liczbę za godną podkreślenia, to tym bardziej podkreślić musi znacznie biedniejsza od Anglii Polska, że od r. 1933 przyjęła znacznie większą liczbę uchodźców z Niemiec, a na przestrzeni zaledwie jednego tygodnia przyjęła około 15 000”^[507].

Wskutek starań Becka 24 stycznia 1939 roku zawarty został układ polsko-niemiecki, ogłoszony dzień później, a pozwalający Żydom polskim na powrót do Rzeszy i likwidację swego mienia. Porozumienie to – zdaniem Jerzego Tomaszewskiego – przyniosło tylko pozory ustępstw niemieckich, ale zachowano w mocy „fakty dokonane”^[508]. Ale jednak, mimo wszystko, zgoda na powrót do Rzeszy osób wydalonych była ustępstwem – jedynym, na jakie zdobyły się Niemcy Hitlera.

Po *Polenaktion* dyplomacja polska konsekwentnie dopominała się, aby akcja pomocowa na rzecz Żydów niemieckich automatycznie uwzględniała sytuację żydowskich uchodźców do Polski. Rząd w Warszawie powtarzał też wciąż na nowo swoją tezę o potrzebie większej kwoty emigrantów wpuszczanych do Stanów Zjednoczonych^[509]. Rezultaty tych starań były wszakże nikłe.

Niepowodzeniem zakończyły się wspomniane już starania o włączenie Polski do Komitetu Międzyrządowego do spraw Uchodźców w Londynie^[510].

Kiedy mowa o zagadnieniu żydowskim, trzeba oczywiście wspomnieć o kontaktach polskiego MSZ – za poparciem Becka – ze znanym liderem syjonistycznym Włodzimierzem Żabotyńskim^[511]. W ten sposób ruch ten wspierała dyplomacja polska, za wiedzą swego szefa. To ważna karta historii zmagania o państwo żydowskie w Palestynie. Beck ma w niej swój udział.

Co zrozumiałe, obserwowano bacznie w Warszawie niemiecką politykę w sprawie żydowskiej. Enuncjacje Hitlera, że „przyświeca mu myśl załatwienia w drodze emigracji do kolonii w porozumieniu z Polską, Węgrami, może i Rumunią, zagadnienia żydowskiego”, przyjął ambasador Lipski z prawdziwym entuzjazmem^[512]. Dzisiaj słowa te mogą dziwić.

Sprawa żydowska (obok problemu przyszłości Gdańska) stanowiła główny punkt dyskusji w stosunkach polsko-brytyjskich na przełomie lat 1938 i 1939. Jednak za sprawą kryzysu międzynarodowego, jaki nastąpił w marcu 1939 roku, zagadnienie emigracji żydowskiej naturalną kolejną rzeczą zeszło z porządku dziennego dyplomacji.

W polityce krajowej

Zanim nastał szczęśliwy dla Becka dzień przyłączenia Zaolzia 1 października 1938 roku, nastąpiło wydarzenie, na które jako jedyny z ministrów zareagował bardzo stanowczo – złożeniem dymisji na piśmie. 13 września prezydent Rzeczypospolitej rozwiązał izby ustawodawcze i zarządził przedterminowe wybory parlamentarne, wyznaczając ich termin na listopad tego roku. Moment był niewątpliwie źle wybrany, bowiem gwałtownie narastało napięcie międzynarodowe związane z kryzysem sudeckim. Decyzji tej nie konsultowano z członkami Rady Ministrów, zapewne uzgodniono ją z marsz. Śmigłym-Rydzem, lecz minister spraw zagranicznych o zarządzeniu tym nie był uprzedzony^[513]. Oczywiście Szembek wysłał do placówek dyplomatycznych instrukcję z zapewnieniem, iż „kierunek ogólnej polityki jak i polityki zagranicznej pozostaje bez zmiany”^[514].

Jak dzisiaj możemy sądzić, motywem, który zdecydował o tym posunięciu Mościckiego, miało być usunięcie z Sejmu Walerego Sławka, wybranego po śmierci Stanisława Cara na marszałka izby w czerwcu 1937 roku, oraz jego ludzi. Wszystko to jawi się jako rodzaj decydujących przygotowań do zbliżających się wyborów prezydenta Rzeczypospolitej, przewidzianych konstytucyjnie na maj 1940 roku, a wyboru tego dokonać miało Zgromadzenie Elektorów, powoływane niemal w całości przez Sejm i Senat.

Reakcją ministra na zaskakujące posunięcie prezydenta było, jak już nadmieniliśmy, złożenie dymisji pismem na ręce tego ostatniego, datowanym na 14 września, którego kopię otrzymał premier rządu Sławoj Składkowski. Beck napisał: „Ponieważ fakt wydania przez Pana Prezydenta zarządzeń wpływających na zewnętrzną pozycję Państwa, w chwili niezwykle poważnego napięcia międzynarodowego – a bez zażądania ode mnie oceny tej sytuacji, muszę uważać za brak zaufania do Ministra Spraw Zagranicznych – mam zaszczyt prosić Pana Prezydenta o zwolnienie z zajmowanego urzędu”^[515].

„Beck, jedyny spośród członków rządu, wysłał do Prezydenta pisemną rezygnację z urzędu, uważał bowiem decyzję Prezydenta, powziętą w tak krytycznym momencie w sytuacji międzynarodowej, za szkodliwą; wezwany do Prezydenta, po dłuższej rozmowie dymisję cofnął” – stwierdził Pobóg-Malinowski, komentując to wydarzenie z perspektywy kilkunastu lat^[516]. Dymisja i tym razem nie została przyjęta. Domyślać się należy, że Beck nie stawiał tej sprawy zbyt ostro. Odchodząc z urzędu w tak trudnym momencie historii Polski

Odrodzonej – co przecież mógł zrobić – brałby na siebie znaczną odpowiedzialność. Wycofał zatem swe podanie o dymisję, wierząc, że ciąży na nim obowiązek kontynuowania służby.

Z wydarzeniami jesieni 1938 roku – tak znaczącymi dla biografii politycznej Becka – wiąże się jeszcze jedno zagadkowe wydarzenie.

W posiadaniu Piotra Wandycza znalazł się bardzo niejasny, ale wymagający uwagi list Bohdana Podoskiego do niego z 11 listopada 1975 roku^[517]. Podoski to bliski współpracownik Walerego Sławka, członek prezydium BBWR, wicemarszałek Sejmu IV kadencji (1935–1938) i jeden z członków Komisji Konstytucyjnej, która przygotowywała Ustawę Konstytucyjną z 23 kwietnia 1935 roku, od jesieni 1938 roku zaś sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie, pozostający w stałym kontakcie ze Sławkiem, choć niezajmujący w tym czasie stanowisk politycznych.

List Podoskiego do Wandycza jasno poświadcza fakt złożenia dymisji przez Becka jesienią 1938 roku, ale wydarzenie to umiejscawia nie we wrześniu tego roku, ale w listopadzie i – co najważniejsze – dodaje niespotykaną nigdzie indziej motywację tego kroku. „Minister Józef Beck w kilka tygodni po zajęciu Zaolzia przez wojsko polskie odwiedził płk. Sławka, prosząc go o radę jak postąpić. Stwierdził, że zaraz po wcieleniu Zaolzia do Polski podał się do dymisji i demonstracyjnie nie przychodził odtąd na posiedzenia Rady Ministrów. Pomimo to, dymisja jego nie została przyjęta i jest ustawicznie nakłaniany, by ją cofnął. Powodem jego dymisji, jak podał, był fakt niedotrzymania przez czynniki wojskowe warunków, na jakich miało się odbyć zajęcie Zaolzia przez wojska polskie. Od dotrzymania tych warunków min. Beck uzależnił swą zgodę na przeprowadzenie wspomnianej operacji. Pierwszym warunkiem był obszar jaki miał być wcielony ponownie do Polski. Miał on odpowiadać ściśle obszarowi Zaolzia, wydartemu podstępnie Polsce w początkach naszej niepodległości. Po wtóre cała zamierzona operacja miała być dokonana jak najbardziej dyskretnie. Zdaniem min. Becka, czynniki wojskowe spełniły plus minus pierwszy warunek [...], natomiast zlekceważyły zupełnie warunek drugi”^[518].

Zatem według Podoskiego Beck miał złożyć swój urząd na ręce prezydenta Rzeczypospolitej, gdyż nie został spełniony ów drugi warunek, postawiony najwyższemu kierownictwu państwowemu w związku ze sprawą ultimatum do rządu Czechosłowacji z żądaniem zwrotu Zaolzia. „Akcji zajmowania Zaolzia nadano charakter manifestacji patriotycznej. Wystąpił na widownię sam marsz. Rydz-Śmigły, wydając wojsku publicznie rozkaz: «Maszerować»”. Min. Beck zdając sobie z tego sprawę, że przedmiotem następnego ataku niemieckiego będzie Polska, uważał niedotrzymanie drugiego warunku przez czynniki

wojskowe za wyjątkowo lekkomyślne i szkodliwe” (Zdaniem Podoskiego, „obawiał się, że tego rodzaju manifestacja może dać naszym sojusznikom zachodnim pretekst do niedotrzymania zobowiązań”^[519]).

Rzeczywiście akcja zajmowania Zaolzia otrzymała mocną oprawę propagandową, mającą wzmocnić obóz władzy i utrwalić w społeczeństwie przekonanie o sukcesie międzynarodowym. Dla Becka tymczasem, jak dobrze wiadomo, ultimatum polskie miało być nade wszystko protestem przeciwko „metodom monachijskim”, czyli przeciwko usiłowaniom wielkich mocarstw, aby okupić pokój kosztem narodów słabszych, bo Polska musiała wcześniej czy później stać się ofiarą tego mechanizmu. Nie wydaje się wszakże prawdopodobne, aby Beck uznał wspomniane różnice zdań za przesłankę swej dymisji, zwłaszcza że polityka polska znalazła się w sytuacji przełomowej, a głównym problemem, jaki zaprzętał jego uwagę, było doprowadzenie do nowego porozumienia polsko-niemieckiego w sprawie przyszłości Wolnego Miasta Gdańska i w kwestii przedłużenia układu berlińskiego o nieagresji z 26 stycznia 1934 roku.

W cytowanym liście Podoski relacjonuje, że „płk Sławek po wysłuchaniu min. Becka doradził mu, by cofnął swą dymisję, skoro uważa, że Polska znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Powinien zostać i uczynić wszystko, co w jego mocy, by to niebezpieczeństwo możliwie od Polski odwrócić”^[520]. Biorąc pod uwagę te rady Sławka, Beck miał dymisję swą wycofać i do obowiązków ministra powrócić. Żadnych informacji na temat tej niedoszłej dymisji Becka nie znajdujemy w innych źródłach. Nic o tym nie wzmiankuje Szembek. Nie ma o niej mowy w relacji Becka o misji na stanowisku ministra spraw zagranicznych spisanej w Rumunii. Brak także wzmianek korespondujących z relacją Podoskiego w innych dostępnych źródłach.

Podoski pisze, że Beck „nie przychodził odtąd na posiedzenia Rady Ministrów”, ale i tego nie jesteśmy w stanie zweryfikować, bowiem nie zachowały się protokoły posiedzeń Rady Ministrów za lata 1938–1939^[521]. Pewne jest tylko to, że po śmierci Piłsudskiego Beck postrzegał Sławka jako niepodważalny autorytet w dziedzinie spraw wewnątrzno-politycznych, co do których nie przypisywał sobie kompetencji^[522].

Z relacją Podoskiego wiąże się jeszcze jedna, może najpoważniejsza trudność – chodzi o datowanie wydarzeń, o których mówi. Źródła nie wskazują, aby minister nie wykonywał swych obowiązków. Z *Diariusza* Szembeka wynika za to jasno, że 4 listopada 1938 roku odbyła się w Ministerstwie Spraw Zagranicznych konferencja u Becka, na której podsumował on odzyskanie Zaolzia jako poważny sukces polityczny Polski^[523]. Wypowiedzi ministra na tej konferencji nie dają żadnych

podstaw do twierdzenia, jakoby Beck postrzegał wówczas sytuację międzynarodową Polski jako szczególnie i nieodwracalnie ciężką. Podsumowując aktualne położenie Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej, minister wspominał o „skompromitowaniu się różnych metod i systemów polityki międzynarodowej”, ale – twierdził – „myśmy przeszli przez to obronną ręką”. „Dzisiaj [...] widzimy, że jeśli jakieś państwo figuruje na mapie, choćby było ono najbardziej dziwnym tworem – rozbicie jego wymaga przewyciężenia wielu trudności, i to natury ogólno-politycznej i psychicznej. Jest jednak rzeczą niezmiernie rzadką w historii, aby ktoś bez jednego strzału rozporządzał się terytorium innego państwa. Zachwianie się różnych nadziei wśród państw leżących blisko Polski” wprost „skłania do skrajnego pesymizmu”^[524]. Wierzył jednak, iż Rzeczpospolita nie pozwoli, aby czynniki zewnętrzne mogły dysponować jej terytorium. Z całą pewnością był przeświadczony, że polityce appeasementu Polska ulec nie może.

Nie sposób więc przesądzić, czy relacja Podoskiego ma oparcie w faktach, czy też wynika z jakiegoś nieporozumienia, z jakichś zawirowań pamięci po latach. Niewykluczone, że pamięć ta w warstwie faktografii uległa pod wpływem czasu mniejszej lub większej deformacji. Być może więc Podoski pomylił wydarzenia i wrześniową dymisję Becka przeniósł na listopad, dodając jej inne uzasadnienie, albo też w listopadzie 1938 roku Beck rzeczywiście o dymisję jeszcze raz prosił. Tego z całą pewnością wykluczyć nie możemy.

Przez cały okres swej ministerialnej pracy Beck prowadził politykę niepopularną. Licytacja Polski wzwyż za pomocą zbliżenia z Niemcami i oparcia się na „linii 26 stycznia 1934” nie miała wielu wyznawców w społeczeństwie polskim. Zastrzeżenia wobec niej płynęły nawet z obozu rządowego. Becka chronił autorytet zmarłego Piłsudskiego. „Politykę zagraniczną prowadzi uczeń Wielkiego Marszałka, Minister Beck” – mówił prezydent Rzeczypospolitej Mościcki w wystąpieniu radiowym 19 marca 1937^[525]. To stwierdzenie było dewizą obozu rządzącego aż do września 1939.

Ale jesień 1938 roku przyniosła ministrowi szczytową fazę powodzenia. Przyłączenie Zaolzia do Polski wzbudziło falę entuzjazmu w społeczeństwie. Nigdy wcześniej Beck nie był tak popularny. Zdobyte sporne terytorium „to strzęp łupu rzucony polskiej opinii publicznej, która niechętna zawsze porozumiewaniu z Niemcami, teraz uważała, że Polska została przez Niemców wykwitowana” – powie z właściwą sobie ostrością sądu Michał Łubieński^[526].

Swój przyjazd na zdobyte Zaolzie zaznaczył Beck przemówieniem, z którego warto zaczerpnąć kilka zdań. „Do niedawna jako minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej zajmowałem się organizowaniem opieki nad wami, Polakami

z krwi i kości, którzyście znajdowali się poza granicami naszego Państwa. Nie mogłem sobie odmówić tego szczęścia, aby uścisnąć wasze ręce dziś, kiedy wszelkie moje uprawnienia w stosunku do was znikły ku mej największej radości [...]. Jest to najszcześniejsza forma utraty mej władzy, jaka mnie spotkała” – powiedział minister^[527].

Do Pałacu Brühla napływały gratulacje. Krytyka polityki zagranicznej ucichła. Prezydent udekorował ministra Orderem Orła Białego, a więc najwyższym cywilnym odznaczeniem polskim. Uniwersytety Warszawski i Lwowski przyznały mu swoje doktoraty honoris causa.

Nowe pogłoski o odejściu Becka z urzędu obieły gabinety dyplomacji europejskiej w końcu roku 1938 roku. Zmierzch pięcioletniego odprężenia w stosunkach polsko-niemieckich stał się faktem w listopadzie–grudniu 1938, choć jeśli chodzi o formy zewnętrzne, stosunki te pozostawały nadal poprawne. W Europie zaczęto jednak mówić o żądaniach Niemiec wobec Polski – różne ich wersje krążyły w świecie dyplomatycznym, wieści o nich pojawiały się też w prasie. W styczniu 1939 pogłoski umilkły. „Prezydent Mościcki był pod silnym urokiem ministra Becka” – pisał Jan Łoś. Mościcki był w pełni świadom nadchodzącego zagrożenia ze strony Niemiec – ale wierzył, że minister, uczeń Wielkiego Marszałka, „potrafi tę groźbę odwrócić”^[528].

Spojrzenie w przyszłość

Zatrzymajmy się na ocenach położenia Polski w ujęciu Becka i jego najbliższych współpracowników po Monachium, które przyniosło „ostateczny kryzys wszelkiego porządku międzynarodowego w Europie”, jak stwierdzi minister w swoich wspomnieniach^[529]. Sformułowano takich ocen dość wiele. Dotychczasowa historiografia komentowała ówczesne uwagi Becka raczej niedostatecznie i najczęściej zbyt krytyczne.

Przegląd uwag bohatera niniejszej książki na temat międzynarodowego układu sił i sytuacji Polski z okresu między końcem września 1938 a początkiem stycznia 1939 roku trzeba rozpocząć od refleksji, które po audyencji u niego zanotował poseł Potworowski pod datą 25 września 1938 roku, pamiętając, że wyprzedziły one o kilka dni Monachium, acz antycypują z dużym realizmem skutki tego wielkiego wydarzenia. „Linie wytyczne naszej polityki zagranicznej pozostają zawsze te same i niezmiennie” – tłumaczył minister^[530]. „Nasza sytuacja była bardzo trudna, ale stanowisko nasze nie jest niczym nowym”. W jednym wypadu Beckowi oddać sprawiedliwość. Potrafił zdobyć się na prawdziwie przenikliwe stwierdzenie: „Trzeba się liczyć z całkowitą zmianą dotychczasowych systemów”^[531]. Ład wersalski ulegał załamaniu – „Zwłaszcza cały francuski system organizacji Europy wschodniej leży”. Mówił też Beck: „Po przejściu przez obecny kryzys musi zacząć się odbudowa stosunków europejskich na nowych podstawach, bo rozpad obecnych form dochodzi już do dna”. Minister „obawia się” – notował Potworowski – że „Wielkie Mocarstwa zaczęły to robić od fałszywego końca – pakt czterech, Koncert Europejski itp.”^[532].

Aby „dać bilans ostatnich wydarzeń” 4 listopada 1938 roku, Beck zwołał u siebie wspomnianą już konferencję wyższych urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych, z udziałem Szembeka, zastępcy podsekretarza stanu Mirosława Arciszewskiego, posła w Pradze Kazimierza Papéego, szefa gabinetu Michała Łubieńskiego oraz naczelników wydziałów: Tadeusza Gwiazdoskiego, Tadeusza Kobyłańskiego i Wiktora Skińskiego. Szembek sporządził z niej obszerną notatkę w swym *Diariuszu*, dzięki czemu jesteśmy w posiadaniu bardzo cennego dokumentu źródłowego, ilustrującego poglądy ministra.

Mówił Beck: „W ostatnich dwóch miesiącach skompromitowały się różne systemy i metody, w których wartość znacznie silniej wierzone niż na to zasługiwały. Trzeba to sobie uświadomić i zarejestrować, bo to wpływa na przyszłość – jest to analizowanie przeszłości ze skutków tego zjawiska”. Brzmi to

niczym powtórzenie opinii zapisanej przez Potworowskiego sześć tygodni wcześniej^[533]. Minister powtarzał ponadto tezę, że śmierć poniosła Liga Narodów oraz że „skompromitował się w sposób gwałtowny tzw. system francuski w Europie wschodniej, jak również skuteczność kombinowanych wystąpień francusko-angielskich, którym na tle Ligi chciano nadać charakter zbliżony do wyroków trybunału międzynarodowego. Forma tej kompromitacji była zadziwiająco ostra”. Jednak „z drugiej strony ujawniło się, że lwy nie są takie straszne przy bliższym życiu z nimi”^[534]. Beck dochodził do wniosku, że „sami Niemcy mają mniej dyscypliny wewnętrznej w trudnej sytuacji, niż się tego można było spodziewać”^[535]. Nie jest możliwe wyjaśnić, na jakich podstawach opierał to twierdzenie.

Niestety, relacja Szembeka operuje bardzo daleko idącymi skrótami myślowymi, co nie ułatwia nam rozeznania treści zapisanych rozważań ministra. Nie bardzo daje się zinterpretować takie na przykład stwierdzenie: „Zachwianie się różnych nadziei wśród państw leżących blisko Polski wywoła prawdopodobnie skrajny pesymizm, z którego trzeba będzie wyciągnąć konkluzje; z tych ostatnich może wynikać, że różne państwa, wykazując słabość w jednym kierunku – wykazywały siłę w drugim – siła ta grała”^[536]. Polska tej słabości nie przejawiała.

Jak widzimy, wstrząs, jakim był kryzys sudecki, ocenił Beck jako poważny. „Myśmy przeszli przez to obronną ręką – nie pracowaliśmy zbyt arbitralnie ani nie interweniowaliśmy – mówił. – Z drugiej strony zostało udowodnione, że nie potrafimy zostać obojętni wobec zjawisk bliskich, które nas obchodzą. Pod tym względem stanowisko nasze nie jest najgorsze. Jesteśmy w dobrym punkcie politycznym”^[537]. To ostatnie zdanie – które można skwitować stwierdzeniem o niezwykłym braku realizmu – trzeba czytać w ścisłym związku z konstatacją o samodzielności polityki polskiej. Mimo wszystko naonczas były przesłanki, aby mówić, że ma ona swój sens i dodatni bilans.

O wiele jaśniej przedstawiają się wywody dotyczące losu Czechosłowacji, której poświęcił Beck osobną uwagę: „Po zakończeniu się sprawy czeskiej można będzie wysnuć wniosek, czy na tym skończy się tegoroczny «sezon» europejski. Wówczas będzie można wrócić do analizy i do tych elementów życia międzynarodowego, które się tu ujawniały. Dzisiaj już jednak widzimy, że jeśli jakieś państwo figuruje na mapie, choćby było ono najbardziej dziwnym tworem – rozbić jego wymaga przezwyciężenia wielu trudności i to natury ogólnopolitycznej i psychicznej. Jest jednak rzeczą niezmiernie rzadką w historii, aby ktoś bez jednego strzału rozporządzał się terytorium innego państwa. W porównaniu do rozważań teoretycznych, waga rozpędowa tego państwa była większa niż się zdawało, skutek jednak był ten sam”^[538].

Refleksja o wyjątkowości sytuacji, w której obce państwo „bez jednego wystrzału” dysponuje terytorium innego państwa, pozostaje bardzo znamienna dla sposobu myślenia Becka. Nie mieściło mu się w głowie, aby władze suwerennego państwa godziły się oddać nieprzyjaznemu sąsiadowi jakąś część własnego terytorium. Był zdumiony postawą Beneša. I bez uświadomienia sobie tego zdumienia nie zrozumiemy postępowania polskiego ministra w realiach 1939 roku. Beck dowodził: „miało się wrażenie, jakby większość ludzi w Czechosłowacji tym się nie interesowała. Można właściwie było od Czechów jeszcze wiele uzyskać bez napotkania większego sprzeciwu. Słabość tego państwa przeszła nasze oczekiwania” – dowodził Beck. Myśląc o Czechach, dodał jednak zaraz, iż „nie można uwierzyć, aby zamieszkiwały je same Szwejkii”^[539].

Podczas omawianej tu listopadowej odprawy dla wyższych urzędników MSZ padło jeszcze kilka ogólniejszych a znaczących refleksji Becka na temat mechanizmów i zasad rządzących stosunkami międzynarodowymi. „Nawet olbrzymie potencjały nie rzucone na szalę decyzji nic nie dają” – przekonywał minister^[540]. Wypowiedział się też na temat struktury politycznej wschodu Europy: „Przed wojną skarżono się na Bałkany, gdyż były tam słabe organizmy państwowe, których inni używali jako narzędzia. Po wojnie Europę zbalkanizowano aż do Karpat”. Jest to jedna z istotniejszych refleksji Becka z 4 listopada 1938 roku^[541]. A oto kolejna, chyba równie ważna: „Staje przed nami pytanie, czy ta wielka fala, która idzie poprzez świat cały, zatrzyma się wreszcie u wrót Polski. Czy mamy się liczyć z tym, że na terenie Europy da ona jeszcze dalsze odpryski. Trzeba dobrze patrzeć na zachód, aby wiedzieć, jak ta sprawa tam wygląda” – mówił minister^[542]. Wydaje się, że miał tu na myśli tendencję do rozporządzania losami narodów słabszych (małych i średnich) przez mocarstwa.

Jedną ze znamiennych konstatacji, które doszły do głosu w kierownictwie dyplomacji polskiej, było przekonanie o drastycznym osłabieniu Rosji Sowieckiej w następstwie konferencji monachijskiej. Zapanowało przekonanie, że państwo to będzie na długo wyeliminowane z udziału w kształtowaniu losów Europy. Myśl tę – może najdobitniej – wyraził ambasador Grzybowski, pisząc do Becka 19 listopada 1938 roku: „O stabilizacji stosunków [w ZSRR] nie ma mowy. Poważniejszy konflikt zbrojny przekraczałby prawdopodobnie siły Rosji”^[543]. Podobnymi spostrzeżeniami dzielił się 14 listopada 1938 roku Szembek w liście do ambasadora Romera. Pisał: „Ostatnie przeobrażenia w Europie są niezmiernie wielkie i poważne w swym zasięgu. Proces nie jest jednak zakończony, trudno więc już obecnie myśleć o robieniu definitywnego bilansu wypadków. Jedno zjawisko wydaje się jednak niezaprzeczone, mianowicie wypchniecie Sowietów z Europy i to prawdopodobnie nie na krótko, gdyż – jak się wyraził Min. Beck –

rozgrywka zbyt się Rosji Sowieckiej nie udała”^[544]. Rozgrywką tą była – w oczach szefa dyplomacji polskiej – próba przekształcenia konfliktu o Sudety w wojnę europejską.

Rządu Rosji Sowieckiej nie zaproszono na konferencję w Monachium, co wydawało się dowodem marginalizacji tego państwa. Oto Związek Sowiecki został demonstracyjnie pominięty przy rozstrzyganiu spraw o żywotnym znaczeniu dla Europy Środkowo-Wschodniej. Co więcej: Sowietom utracili możliwość wyzyskiwania do swych celów Litwy (z którą Polsce udało się ustanowić stosunki dyplomatyczne) i Czechosłowacji (która nie potrafiła obronić integralności swojego terytorium), nawet pełniąc funkcję jej „protektora”^[545]. Doszły inne klęski dyplomacji Litwinowa, jak ta „na odcinku hiszpańskim”, oraz „faktyczne zerwanie koncepcji frontu ludowego we Francji” i „ochładzanie się nastrojów w stosunku do sowietów”. Stwierdzano też, że „to co się dzieje na wewnątrz Rosji, nie sprzyja nawet wśród najbardziej podatnych na wpływy komunistyczne elementów, propagandzie idącej z Sowietów”^[546]. Wszystko to prowadziło do wniosku, że „Sowiety wycofują się z Europy”, obierając kurs na samoizolację. „Rosja jako faktyczny czynnik europejskiej polityki nie może być poważnie brana w rachubę” – pisał Edward Raczyński 2 listopada 1938 roku^[547].

Wydawało się, że chodzi tu nie tylko o prestiżową porażkę Sowietów na arenie międzynarodowej, ale o osłabienie ZSRR – o bliski moment jego załamania od wewnątrz. Zapominano jednak, że upokarzające dla Kremla decyzje monachijskie w niczym nie naruszyły potencjału państwa sowieckiego. Polskie, niewątpliwie życzeniowe oceny położenia wschodniego sąsiada, korespondują z opiniami zagranicznych polityków tamtego czasu, jak choćby tę ministra Bonneta, którego zdaniem „sytuacja wewnętrzna w Rosji Sowieckiej ulega dalszemu szybkiemu pogorszeniu i [...] na płaszczyźnie międzynarodowej Rosja Sowiecka ogromnie słabnie”^[548].

Ambasador Romer w liście do Łubieńskiego zastanawiał się, jak zareagowałby układ sił, „gdyby Rosja zaczęła się rozpadać od wewnątrz”^[549]. Przede wszystkim jednak ambasador Grzybowski z przekonaniem wypowiadał swe myśli o dotkliwym kryzysie wewnętrznym sowieckiego państwa, gdyż – jak powszechnie sądzono – żadne państwo nie jest w stanie przetrwać takich zbrodni godzących w elitę władzy, aparat administracyjny, a przede wszystkim wyższe dowództwo sił zbrojnych, jak te, które popełnił Stalin.

Beck nie podzielał jednak optymizmu niektórych swych współpracowników rozprawiających o nadchodzącym krachu ZSRR. W listopadzie 1938 roku, przedstawiając Edwardowi Raczyńskiemu instrukcje do rozmów z kierownictwem brytyjskiej polityki zagranicznej, zauważył, iż możliwe jest

„stwierdzenie, że państwo sowieckie weszło w okres, który dla państwa zachodniego oznaczałby stan groźny. Jednak w Rosji reakcje są zupełnie specyficzne. Toteż stan obecny może tam się przeciągnąć jeszcze przez czas dłuższy”^[550]. Minister nie wierzył, by zbrodnie Stalina stanowiły preludium upadku państwa sowieckiego.

„Niemcy czują się na pozór panami Europy – woda sodowa bardzo im do głowy uderzyła” – to myśl Becka, którą powtarzał szef jego gabinetu Łubieński, pisząc do ambasadora Romera 13 grudnia 1938 roku^[551]; „rozbita [...] Europa Centralna, wobec zimnej obojętności Anglii i osłabienia Francji, idzie jednak dziś na pasek niemiecki”^[552]. Stwierdzał też Łubieński: „Mój szef uważa, że stosunki w Europie są obecnie w stanie płynnym, panuje po rozgrywce czeskiej wielka depresja. [...] Jednakże sytuacja nawet Niemców wciąż niejasna. W każdym razie nie odczuwamy osłabienia zainteresowania Niemiec Polską”^[553].

Znamienna pozostaje jeszcze jedna refleksja, a pochodzi ona od Szembeka. Zanotował on w swym *Diariuszu* w grudniu 1938 roku, że położenie Polski jest „bardzo skomplikowane”: „Utrzymanie równowagi między Rosją a Niemcami jest rzeczą niezmiernie trudną. Cały stosunek Niemiec do nas oparty jest na tezie reprezentowanej przez najwyższe czynniki Trzeciej Rzeszy, że w przyszłym konflikcie niemiecko-rosyjskim Polska będzie naturalnym sojusznikiem Niemiec. W tych warunkach może się łatwo okazać, że cała polityka dobrego sąsiedztwa, wypływająca z układu 1934 r., jest właściwie fikcją. Kontrasekuracja w postaci sojuszu z Francją jest również bardzo wątpliwej wartości wobec poważnego osłabienia ciężaru gatunkowego Francji”^[554]. Wydaje się, że Szembek wyraził w tym wywodzie rzecz wprost najistotniejszą, co dowodzi rzadkiej jasności widzenia. W istocie Polska w latach 1934–1938 odegrała w wyobraźni Hitlera rolę kandydata na alianta. Ale to było tylko jego złudzenie.

Dyktowane w Rumunii wspomnienia Becka zawierają refleksję, która może prowokować znaki zapytania. „Koniec roku – mówił minister – upłynął w męczącej świadomości, że nic właściwie nie zostało istotnie załatwione, a przyszłość niepewna zmusza do największej czujności i uwagi. Nie omieszkalem przedstawić tego panu Prezydentowi RP, Generalnemu Inspektorowi Sił Zbrojnych i premierowi, gdyż po głębokim wzruszeniu spowodowanym przez przywrócenie nam Śląska Zaolziańskiego istniała w Warszawie skłonność do zbyt optymistycznej oceny sytuacji”^[555]. Pesymistyczna treść tych słów nie pozostawia wątpliwości, ale pozostaje ona w pewnej sprzeczności z referowanymi już wywodami z 4 listopada 1938 roku. Niekiedy poza tymi opiniami nie mamy poświadczonych źródłowo ocen sytuacji

międzynarodowej z grudnia tego roku, które korespondowałyby z powyższą oceną wspomnieniową.

Pod koniec 1938 roku Polska znajdowała się w centrum uwagi świata. Nie dlatego, że była rozgrywającym mocarstwem europejskim, ale to od jej stosunków z Niemcami i ZSRR zależał dalszy los pokoju, co rozumieli postronni obserwatorzy i aktorzy polityki międzynarodowej^[556].

*

Cała polityka zagraniczna Becka w krytycznym roku 1938 podporządkowana została tezie, że narzędzia do kontrolowania sytuacji – czyli powstrzymania ofensywy Niemiec – mają w swych rękach mocarstwa zachodnie, a nie Polska.

Przetrwać appeasement – to zasadnicza myśl przyświecająca polityce Becka. I to się mimo wszystko powiodło. Z kryzysu 1938 roku wyszła Polska bez zobowiązań na rzecz Niemiec. Zachowała niezawisłość. Pozostawała kandydatem do roli partnera mocarstw zachodnich, w chwili kiedy powstaną ku temu warunki.

W krytycznej fazie rozkładu pokoju europejskiego, jaką przyniósł rok 1938, żadna polityka polska nie mogła udaremnić inkorporacji Austrii do Rzeszy Niemieckiej ani sprawić, by ocalała Czechosłowacja, chociaż niewątpliwie jej istnienie dawało Polsce w miarę bezpieczną granicę od południa. Na drodze działań nadzwyczajnych – ultimatum pod adresem Litwy i Czechosłowacji – nastąpiło uregulowanie dwóch konfliktów z sąsiadami. Ale na koniec roku 1938 położenie Polski było nie do pozazdroszczenia. Polityka równowagi wyczerpywała swe możliwości, a dobre stosunki polsko-niemieckie opierały się na długotrwałym nieporozumieniu, bowiem kierownictwo w Berlinie od początku ugody z 1934 roku postrzegało Polskę jako przyszłego alianta przeciw Sowietaom^[557] – na to zaś ze strony rządu w Warszawie przyzwolenia być nie mogło.

Austria nie leżała w obszarze żywotnych interesów Polski – wedle Beckowskiej interpretacji tych interesów. To prawda, że jej zajęcie przez Niemcy prowadziło do osaczenia Czechosłowacji, upadek zaś tej ostatniej powodował z kolei okrążenie Polski od południa. Nawet jednak gdyby interpretacja polskiej racji stanu była diametralnie inna i działał sojusz polsko-czechosłowacki, byłoby niezmiernie trudno udaremnić Anschluss bez czynnego poparcia przynajmniej Włoch, na co w żadnej mierze liczyć nie było można.

Rozwiązanie konfliktu z Litwą na drodze wymuszenia nawiązania stosunków dyplomatycznych bywa rozmaicie komentowane w historiografii. Teza o polskim

naśladownictwie metod Hitlera zatoczyła szeroki krąg. Ale brak jakiejkolwiek reakcji na zastrzelenie żołnierza byłby czymś nader upokarzającym. Jak uczyły doświadczenia, swobodne negocjacje w sprawie normalizacji stosunków polsko-litewskich nie rokowały żadnych widoków powodzenia, w jakiejkolwiek perspektywie czasowej.

Latem 1938 roku Szembek pisał, że „los mozaikowej republiki czesko-słowackiej nas mało obchodzi, natomiast jesteśmy żywo zainteresowani w tym, by Słowaczyna odseparowała się od Czech, z którymi historycznie nigdy nie była związana”^[558]. Ale Polacy nie mogli niczego Słowakom podyktować ani narzucić. Polska nie inicjowała działań zmierzających do rewizji ładu wersalskiego. Jej polityka kierowała się raczej zasadą elastycznego przystosowywania się. Konstatując nieskuteczność oporu mocarstw zachodnich, reagowała na działania agresywne Niemiec, usiłując zabezpieczyć swoje interesy, zawsze jednak bez zaciągania żadnych zobowiązań na rzecz Rzeszy Niemieckiej. Choć polska akcja przeciw Pradze miała charakter paralelny do niemieckiej, a MSZ w Warszawie i Auswärtiges Amt w Berlinie wymieniały się informacjami o działaniach przeciw Czechosłowacji, działo się to ad hoc i nie może być nazwane współpracą. Co więcej, polska wizja przebudowy obszaru Międzymorza i stworzenia „Trzeciej Europy” była w istocie projektem wymierzonym przeciw aspiracjom Niemiec.

Jeśli w ogóle wchodziła w rachubę decyzja rządu Czechosłowacji, aby walczyć, nastąpić to mogło jedynie we współdziałaniu z Francją, ta zaś nie potrafiła zdobyć się na wypełnienie swych zobowiązań bez wsparcia Wielkiej Brytanii. W obliczu możliwości wojny europejskiej Polska nie mogła stanąć po stronie Niemiec i Beck brał pod uwagę możliwość gwałtownej zmiany kursu^[559]. Po 21 września i akceptacji londyńskiego planu brytyjsko-francuskiego los Czechosłowacji był już przesądzony. Plan dopuszczał cesję terytorialną Sudetów, nie określając terminów i szczegółowego jej zasięgu. Od tej chwili rewindykacyjne działania polskie nie odgrywały już roli sprawczej w procesie dezintegracji czesko-słowackiego państwa. Od 21 września było już wiadomo, że wojna europejska nie wybuchnie, a Czechosłowacja nie ocali swej integralności terytorialnej.

Wysiłkom dyplomacji polskiej, zakładającym przyjęcie zasady „najwyższego uprzywilejowania” dla mniejszości polskiej na Zaolziu, towarzyszyły starania o pogłębienie porozumienia polsko-niemieckiego na drodze przedłużenia układu z 26 stycznia 1934 roku oraz zawarcie układu stabilizującego dalszą egzystencję Wolnego Miasta Gdańska. Zakończyły się one fiaskiem, gdyż wymijające

zapewnienie Hitlera, który wciąż na nowo powtarzał słowa z 5 listopada 1937 roku o poszanowaniu praw Polski w Gdańsku, warte były niewiele.

Wrzesień 1938 roku przyniósł ostry konflikt polsko-sowiecki, wpisujący się notabene w realia swoistej zimnej wojny, jaka od roku 1934 panowała w stosunkach Rzeczypospolitej z jej wschodnim sąsiadem. Beck zlekceważył sowieckie posunięcia przygotowawcze, Sztab Główny oceniał je z większym niepokojem. Nie wydaje się, aby Sowieci planowali rozpoczynanie wojny w Europie od uderzenia na Polskę, ale w obliczu wojny europejskiej państwo polskie było skazane na konfrontację z ZSRR. W roku 1938 nie wystąpiło jednak zagrożenie w postaci uwikłania w wojnę ze wschodnim sąsiadem, które równocześnie byłoby aliantem mocarstw Zachodu. Scenariusz taki nie był możliwy z banalnie prostej przyczyny – Francja i Wielka Brytania nie planowały zaczepnych operacji zbrojnych przeciw Niemcom.

W warunkach appeasementu dyplomacja Becka nie miała żadnej alternatywy dla swojej zasady utrzymania dobrych stosunków z Niemcami – tak długo, jak było to tylko do pogodzenia z niezbywalną zasadą zachowania niepodległości Polski. Nie żywiąc odrobiny zaufania do polityki mocarstw zachodnich i nie dostrzegając u nich żadnych objawów woli udzielenia pomocy Czechosłowacji, należało odrzucić ofertę udziału w trójstronnym wystąpieniu ostrzegawczym w Berlinie. Beck uczynił to najpierw w maju, a następnie we wrześniu 1938 roku. Ewentualna decyzja o kooperacji z mocarstwami zachodnimi wymuszała nieodwołalnie konieczność przyzwolenia na współpracę z ZSRR, co w praktyce oznaczało zgodę na wpuszczenie armii sowieckiej na terytorium Rzeczypospolitej.

W październiku 1938 roku Polska wychodziła z kryzysu międzynarodowego w radykalnie pogorszonych warunkach zewnętrznych w stosunku do realiów ze stycznia tego roku. Nie należy twierdzić, że sama przyczyniła się do takiego stanu rzeczy, bowiem Czechosłowacji obronić nie mogła. Nie przekonuje twierdzenie, jakoby wrogość ze strony Warszawy przyczyniła się do kapitulacji Beneša. Jego decyzja oparta była na założeniu, że walczyć nie można, skoro Francja nie przyjdzie jego krajowi z pomocą.

Mimo naruszenia ładu wersalskiego po Monachium Polska wciąż pozostawała niezawisła i zdeterminowana, by nie poddać się dyktatowi kwartetu mocarstw ani któremukolwiek z ościennych państw totalitarnych. W krańcowo trudnych warunkach nie pozwoliła sobie narzucić żadnych rozwiązań godzących w jej niepodległość. Ale jesienią 1938 roku upadły wszelkie dotychczasowe przesłanki do skutecznego prowadzenia polityki równowagi. Polska dyplomacja nie miała możliwości kształtowania priorytetów polityki wielkich mocarstw ani nie mogła

skutecznie oddziaływać na nie, i to pozostaje bezspornym jej doświadczeniem jako dyplomacji państwa średniego i usytuowanego w wybitnie niekorzystnej konstelacji geopolitycznej. Rozumiejąc ów stan rzeczy, Hans Roos uważał, że u Piłsudskiego i Becka występowało anachroniczne przywiązanie do nieograniczonej suwerenności własnego państwa, którą w rzeczywistości mogą cieszyć się tylko mocarstwa. Stwierdzenie to niczego jednak nie tłumaczy.

Kartą, którą skutecznie grała Polska aż do ostatecznego zburzenia ładu wersalsko-ryskiego we wrześniu 1939 roku, było niedopuszczenie do tego, aby państwo stało się narzędziem potęg cudzoziemskich i zostało zdegradowane do statusu „klientalnego” w stosunkach międzynarodowych. Najwymowniej pokazała to monachijska konferencja szefów rządów czterech mocarstw, choć „Monachium było najgorszym ciosem dla polityki Becka, ciosem, po którym polityka ta już się nigdy nie podźwignęła”^[560].

W roku 1938 przed Polską otwierały się cztery drogi postępowania: bierność całkowita; przyłączenie się do polityki mocarstw zachodnich – uczestniczenie w akcji ostrzegawczej w Berlinie; współpraca z Niemcami – całkowicie i bez zastrzeżeń – czyli zawarcie z nimi aliansu; albo utrzymanie samodzielności kursu, podjęcie akcji paralelnej na rzecz odebrania Zaolzia, bez zważania na wszystko. Beck wybrał ostatnie rozwiązanie.

Churchill stwierdził w swych pamiętnikach, że rozpoczęcie wojny europejskiej w roku 1938 byłoby mniej korzystne dla Niemiec niż rok później^[561]. Być może. Dodajmy jednak, że Hitler ex post sądził inaczej. Powiedział, że gdyby druga wojna światowa wybuchła rok wcześniej, jego plany udałoby się zrealizować. Ale decyzja o tym, czy wojna europejska wybuchnie czy też nie, na pewno nie należała do Polski. Kwestia ta zaczęła rozstrzygać się w Pradze. Przypomnijmy, iż Beneš z przesadą dowodził później, że w roku 1938 Czechosłowacja miała cztery dywizje pancerne oraz 1700 nowoczesnych samolotów, a Niemcy pięć dywizji i 3000 samolotów^[562]. Liczy się jednak nie tylko uzbrojenie, lecz i wola walki. Francuskie siły lądowe były mniej więcej takie same jesienią 1939 roku jak rok wcześniej. Wzrósł jednak o 50 procent stan posiadania samolotów bojowych. To samo powiedzieć należy o armii brytyjskiej. Jak jednak utrzymywał Marian Zgórniak – armia niemiecka w roku 1938 była o 30 procent słabsza niż w rok później^[563]. Zdobycie zasobów czeskiego sprzętu bojowego wydatnie powiększyło potencjał Wehrmachtu.

Na pytanie o to, czy rok 1938 dawał koalicji europejskiej szanse pobicia Niemiec bez udziału Sowietów w wielkiej koalicji, nie ma i nie będzie odpowiedzi^[564]. Pewne jest tylko to, że Beck nie wprowadziłby Polski do walki po stronie Niemiec, czyli w sojuszu z nimi, chociaż niewątpliwie pragnął wyzyskać niemiecką akcję

przeciw Czechosłowacji do realizacji planu rewindykacji Zaolzia i przebudowy Europy Środkowej w duchu systemu Międzymorza.



Rok 1939 był *annus terribilis* polskiej historii. Takie sytuacje jak ta w dziejach narodów zdarzają się rzadko – bardzo rzadko. Chociaż rozbiór państwa polskiego stanowił urzeczywistnienie nie nowych, lecz istniejących już dużo wcześniej zamysłów, to scenariusz, który zgotowała Polsce historia, był wielkim zaskoczeniem dla ówczesnych krajowych elit politycznych. Znow utracona została niepodległość. Beck zapłacił wielką cenę osobistą. Czy wobec tego wszystkiego polityka polska w 1939 roku, której istotę stanowiły idea równowagi i orientacja na Zachód, była błędem i mogła przynieść tylko klęskę? Trudno o to nie pytać. Trudno nie zastanawiać się, jakie były możliwości polskiej polityki zagranicznej w roku 1939. Żadne rozważania o polskiej dyplomacji w przededniu drugiej wojny światowej nie powinny pomijać tych fundamentalnych kwestii.

System monachijski

Bogate zbiory akt Foreign Office w Londynie gromadzą listy gratulacyjne zagranicznych polityków i przywódców, jakie otrzymał premier Chamberlain jako „zbawca pokoju” po powrocie do kraju z konferencji monachijskiej. Górnolotnym słownictwem wyróżniały się zwłaszcza depesze gratulacyjne szwajcarskiego prezydenta Giuseppe Motty, tureckiego ministra spraw zagranicznych Ruszdi Arrasa, rumuńskiego króla Karola II, szefa dyplomacji belgijskiej Henriego Spaaka, jego holenderskiego odpowiednika Hendrikusa Colijna oraz greckiego premiera dyktatora Joanisa Metaxasa. Motta pisał, że brytyjski premier wykazał się „mądrością i zdolnością przewidywania”, Karol II wyrażał „podziw”, Arras podobnie – deklarował „najgłębszy podziw i uznanie, które podziela Atatürk”. Spaak dziękował „za wielkie dzieło utrzymania pokoju”. Metaxas życzył tylko „dalszych sukcesów” w takim stylu jak dotychczas. Prasa norweska domagała się dla Brytyjczyka Pokojowej Nagrody Nobla^[1]. Na tym tle w jakże wymownym świetle ukazuje się nam Józef Beck, który nigdy nie był appeaserem i nie wierzył w sens pokoju za wszelką cenę. Naonczas – chociaż może to pobrzmiwać polonocentrycznym patosem – był jako polityk „jedynym mężem stanu w Europie, który nie uległ żądaniom Hitlera i nie zgodził się na żaden z nim kompromis, pomimo nacisku szczególnie ze strony Wielkiej Brytanii”; manifestował prawdziwie imponującą wytrwałość, kiedy w Europie królował duch appeasementu^[2]. To zwiększa jego format jako polityka.

Cztery mocarstwa nie tylko przesądziły o losie Czechosłowacji, ale stworzyły nowy system rozstrzygania problemów międzynarodowych na podstawie ich dyktatu. Stworzony przez nie mechanizm przypominał dawny koncert mocarstw. Jesienią 1938 roku nikt nie mógł brać w rachubę jego niezmiernie krótkiego trwania – do marca 1939 roku. Jedno było jasne: nie zakończyły się bynajmniej zmiany terytorialne w Europie. Warto zapytać, jak wyglądało położenie Polski między październikiem 1938 a marcem 1939 roku oraz jakie działania podejmował wówczas Beck.

Nie brakowało głosów, że Europa po załatwieniu sprawy sudeckiej zyskiwała perspektywę pięćdziesięciolecia pokoju. W swoim przemówieniu w Birmingham 28 stycznia 1939 roku premier Chamberlain oświadczył: „Jestem przekonany, że nie istnieją żadne różnice, bez względu na ich wagę, które by nie mogły być załatwione w drodze konsultacji i negocjacji, zgodnie z deklaracją podpisaną przeze mnie i Kanclerza Hitlera w Monachium”^[3]. Słowa te nie mogły nie

brzmieć groźnie dla państw mających spory terytorialne z jednym z mocarstw współtworzących samozwańczy „kwartet”. Położenie Polski było więc naprawdę nie do pozazdroszczenia. W Europie z dużym napięciem obserwowano dziwny stan stosunków polsko-niemieckich.

Wielki przewrót w geopolityce Europy Środkowej, jaki przyniosło ustanowienie systemu monachijskiego, musiał Becka bardzo niepokoić. Nie wyjawiał on tego jednak publicznie. Wraz z konferencją monachijską jesienią 1938 roku zniweczone zostało to wszystko, co uczynili twórcy traktatu wersalskiego i ładu pokojowego, żeby przeciwdziałać odrodzeniu się hegemonii niemieckiej.

System monachijski – zakładający, powtórzmy, arbitralne decydowanie o losach mniejszych państw w drodze umów między czterema mocarstwami – silnie oddziaływał na wyobraźnię. Wspomnienie konferencji monachijskiej łączyło się z przekonaniem, że Francja i Wielka Brytania pragną uprzedmiotowienia Polski i nie zawahają się przejść do porządku dziennego nad jej interesami w razie konfliktu z Niemcami. Wydawało się, że nastąpiła spektakularna „likwidacja wpływów Zachodu” w Europie Środkowo-Wschodniej^[4]. Francję – jak zauważył ambasador sowiecki w Paryżu Jakow Suric – spotkał w Monachium „drugi Sedan”^[5]. I było w tym sporo prawdy.

Szóstego grudnia 1938 roku von Ribbentrop przybył do Paryża i odbył rozmowy z Georges’em Bonnetem. Przypieczętowano je francusko-niemiecką deklaracją o nieagresji i konsultacji, sformułowaną na wzór brytyjsko-niemieckiej deklaracji o tej treści, którą sygnowali Chamberlain i Hitler w Monachium. Zbudowany na gruncie uchwał konferencji w Monachium z 29 września 1938 roku system otrzymał w ten sposób formalne dopełnienie. Później Europę obiegła pogłoski o udzieleniu przez Bonneta Niemcom zapewnienia, że mają „wolną rękę” wobec Europy Środkowej i Wschodniej. Tak w każdym razie twierdził będzie von Ribbentrop latem 1939 roku^[6]. Jak pokazuje rozmowa Becka z amerykańskim ambasadorem Anthonym Drexlem Biddlem, uważał on, że deklaracja francusko-niemiecka ustawia stosunki te na tym poziomie co polsko-niemieckie^[7].

Jednak w oczach Hitlera Monachium nie było sukcesem, ale raczej potwierdziło przekonanie, że myśl o wymarzonym sojuszu z Wielką Brytanią trzeba porzucić, gdyż nie chce ona dać Niemcom wolnej ręki w podbojach na kontynencie europejskim^[8]. Tego jednak w Londynie nie dostrzegano, a gdyby nawet dostrzeżono, to zapewne by nie zrozumiano.

W pojęciu appeaserów system monachijski wydawał się wielką inwestycją w pokój. Wielka Brytania wiązała z tą koncepcją duże nadzieje i upatrywała w niej „rozsądne” wyjście z tego położenia, w jakim Europa się znalazła w końcu lat trzydziestych. Jak oceniał Edward Raczyński, „celem ostatecznym, do którego

pragnąłby doprowadzić p. Chamberlain, jest nadal ułożenie normalnych stosunków z Niemcami, nawet – przy odpowiednich gwarancjach – kosztem ofiar w dziedzinie kolonialnej”^[9]. Nie da się jednak zaprzeczyć, że polityka appeasementu była swoistym *contradictio in adiecto*. Z jednej strony opierała się na pragnieniu, by Europa Środkowo-Wschodnia pozostawała pod dominacją Niemiec, z drugiej jednak – wiązała się z ingerencją w materię spraw tego regionu, co symbolizowało Monachium – przecież Hitler dostał Sudety na mocy uchwały szefów rządów czterech mocarstw.

Francja prowadziła politykę akomodacji do stanowiska i działań swego głównego alianta: „całkowite prawie kierownictwo polityki zagranicznej Francji i Wielkiej Brytanii znajduje się w Londynie” – to myśl Becka, za którą konsekwentnie podążał^[10].

Przewaga Niemiec jako dominującego mocarstwa kontynentalnego robiła przytłaczające wrażenie. Państwo to, wychodząc z pozycji „zdegradowanego mocarstwa”, zdołało w ciągu pięciu lat pokojowo zdemontować ład wersalski. Osiągnęło spełnienie wszystkich swych dotychczasowych żądań terytorialnych. Monachium jawiło się jako wielki sukces wodza nowych Niemiec, chociaż on sam nie był z tej transakcji zadowolony^[11]. Stosunek sił między Rzeszą a jej potencjalnymi przeciwnikami był dużo korzystniejszy niż relacja sił między Wilhelmińską II Rzeszą, kiedy wkraczała ona na drogę wojny latem 1914 roku, a Ententą. Z pewnością obawa i strach nie były obce tym wszystkim, którzy patrzyli na Niemcy Hitlera. Nie uległ jednak tej tendencji Beck. Jego wypowiedź z 4 listopada 1938 roku zawiera wątek, który wyklucza, że miałby się on zachłysnąć potęgą militarną III Rzeszy.

Po wymuszonym odebraniu Zaolzia Polska zdawała się pogrążyć w międzynarodowej izolacji. Jak powie Michał Sokolnicki, „wrażeniem powszechnym stało się podówczas, że Beck działał na podstawie umowy ułożonej zawczasu z Hitlerem”^[12].

Po Monachium największy w jego historii kryzys dotknął sojusz polsko-francuski. Jego formalne wypowiedzenie doradził swemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych ambasador Léon Noël. W raporcie z 25 października 1938 roku przedstawił swym zwierzchnikom w Paryżu pomysł zastąpienia sojuszu z Polską traktatem o przyjaźni i konsultacji^[13]. Już wcześniej dyrektor polityczny francuskiego MSZ René Massigli rozważał plan uwolnienia się od sojuszu z Polską poprzez wypowiedzenie go, co byłoby krokiem dalej idącym niż propozycja ambasadora w Warszawie^[14]. Deliberacje Francuzów trwały przez jakiś czas, lecz nie doprowadziły do konkretnych konkluzji. Ale tymczasem

dowiedzieli się o nich Brytyjczycy, co można stwierdzić, analizując akta Foreign Office^[15].

Głównodowodzący armii francuskiej gen. Maurice Gamelin wyraził swe pretensje listem do swego polskiego odpowiednika marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza na początku października 1938 roku, powołując się na jego domniemane zapewnienia złożone w Paryżu dwa lata wcześniej, że polskie siły zbrojne – wzmocnione kredytem francuskim – nie będą użyte przeciw Czechosłowacji^[16]. Ówczesne nastroje we Francji komentował brytyjski ambasador Eric Phipps, pisząc do Foreign Office z Paryża: „Nie będzie tu żadnej gotowości... aby pomagać Stalinowi albo Beckowi przeciw Hitlerowi”^[17].

Jednak mimo pretensji do Polski i wszelkich załamania polityki francuskiej 26 stycznia 1939 roku premier Daladier potwierdził w Izbie Deputowanych zobowiązania Francji wobec Polski. Nie bez powodu uczynił to w dniu wizyty von Ribbentropa w Warszawie. Oświadczenie to oznaczało wycofanie się dyplomacji francuskiej z zamysłów wypowiedzenia przymierza. Ambasador Juliusz Łukasiewicz przestrzegał wszakże przed przyjęciem założenia, że „rząd francuski docenia już w pełni wartość sojuszu z Polską i jest zdecydowany uczynić zeń poważny element swej polityki”^[18].

Niesłuchanie ważne jest, że z kryzysu międzynarodowego 1938 roku Beck wyprowadził Polskę bez zaciągnięcia żadnych zobowiązań na rzecz jakiegokolwiek mocarstwa. Polska nie popadła w uzależnienie od Niemiec. Historycy dotychczas koncentrowali się na wykazaniu, jak bardzo szkodliwe były działania przeciw Czechosłowacji. Można je oczywiście potępiać, biorąc za punkt wyjścia tak czy inaczej pojmowane racje etyczne. Można też mówić o krótkowzroczności ówczesnej polityki. Ale wiosną 1939 roku nikt już nie mówił o Polsce jako wspólniku Niemiec. Stanie się ona obiektem polityki gwarancji. W chwilach rozstrzygających o swych losach Czechosłowacja Beneša nie zdołała przełożyć tego kapitału, jaki zdobył on na arenie międzynarodowej, na realne korzyści w postaci pomocy mocarstw. Polska – mimo swej niepopularności i oskarżeń pod jej adresem z powodu akcji zaolziańskiej – nie utraciła swego znaczenia jako największe niezależne państwo na wschód od Niemiec, nie licząc oczywiście bolszewickiej Rosji.

Jedna myśl wydawała się wspólna wszystkim ważniejszym podmiotom polityki międzynarodowej po Monachium – chodziło o pytanie, w którym kierunku pójdzie ekspansja niemiecka. Na wschód czy na zachód?

Asekuracja Sowietów przed uwikłaniem w konflikt z Polską, który pociągnąłby za sobą również wystąpienie Niemiec, przyniosła polepszenie stosunków polsko-sowieckich. Było zaś ono następstwem deklaracji z 26 listopada 1938 roku

i przybrało wymierne rezultaty. W styczniu 1939 roku rozpoczęły się wielokrotnie planowane polsko-sowieckie negocjacje gospodarcze, których wynikiem stał się podpisany w Moskwie 19 lutego tegoż roku traktat handlowy między obydwoma państwami^[19]. Było to pierwsze tego rodzaju porozumienie gospodarcze obydwu państw. Umowa znacznie rozszerzyła ramy wymiany gospodarczej. Po kilkunastu latach starań dochodziła wreszcie do skutku. Zdawał się spełniać postulat polskiego przemysłowca Andrzeja Wierzbickiego: „potężne organizmy gospodarcze rozwijają współpracę z Sowietami, to i my też winniśmy”^[20].

O poprawie atmosfery w stosunkach Warszawa–Moskwa świadczyło chociażby to, że na przełomie lat 1938–1939 krążyły pogłoski o planowanej wizycie komisarza Litwinowa w Warszawie^[21]. „Jesteśmy znowu na platformie, która posłużyła za ramy paktu o nieagresji” – powie 11 marca 1939 roku Beck w Sejmie^[22]. Przewycięzenie atmosfery ostrego napięcia w stosunkach z Sowietami było jednym z niewielu istotnych plusów w ówczesnym ciężkim położeniu państwa. W rzeczywistości były to jednak tylko pozory normalizacji. Z dokumentów sowieckich wynika niedwuznacznie, do jakiego stopnia Polska była dla Sowietów geopolityczną przeszkodą. Z wypowiedzi twórców sowieckiej polityki zagranicznej niedwuznacznie też da się odczytać myśl o rewizji granic w Europie Środkowo-Wschodniej i zgotowaniu Polsce upadku^[23]. Wicekomisarz Władimir Potiomkin, rozmawiając z ambasadorem francuskim w Moskwie Robertem Coulondre’em 4 października 1938 roku, stwierdził, że rozwój wypadków zmierza do „czwartego rozbioru Polski”^[24]. Podobne uwagi, ale nieco wcześniej, usłyszał od sowieckiego dyplomaty ambasador Włoch w Moskwie Augusto Rosso^[25].

Na przełomie lat 1938–1939 pojawiły się nowe sygnały o ociepleniu w stosunkach Berlin–Moskwa. 20 stycznia ambasador Wacław Grzybowski usłyszał od Potiomkina, że z inicjatywy „niemieckich sfer miarodajnych” ma przybyć do Moskwy niemiecka delegacja handlowa. Wicekomisarz wypowiedział przy okazji słowa: „wyobrażam sobie minę naszych lekkomyślnych Francuzów, kiedy skonstatują oprócz życzliwych stosunków polsko-sowieckich zbliżenie sowiecko-niemieckie”^[26]. W swym dorocznym przemówieniu w Reichstagu 30 stycznia 1939 roku Hitler wyjątkowo powstrzymał się od krytykowania polityki i ustroju ZSRR.

Perspektywa niemieckiej dominacji nad Europą Środkową i Wschodnią zdawała się bardzo realna, chociaż Niemcy nie użyły jeszcze wobec żadnego państwa siły. „Od czasu kryzysu czechosłowackiego z października ub. r. Berlinowi wydaje się, że wszystko mu wolno. Ma się czasami wrażenie, że istotnym ich planem jest rozbite Europy Wschodniej na możliwie wielką ilość małych państweczek pod protektorem Reichu niby jakiegoś wielkiego Imperium

Rzymskiego z jego sojuszami. Europa wschodnia oczywiście dotychczas poza jedną Polską wykazuje bardzo mało rezystencji wobec Niemiec” – pisał dyrektor gabinetu Becka Michał Łubieński w liście do ambasadora Romera z 14 marca 1939 roku^[27].

Jednak w gabinetach dyplomatycznych Europy niepewność co do dalszych zaborczych działań Hitlera nie wygasła. Kolejne miesiące między Monachium a rozbiorem Czechosłowacji w marcu 1939 roku to okres powracających spekulacji co do intencji i planów niemieckiego wodza. W gabinetach dyplomatycznych mocarstw zachodnich w styczniu i lutym 1939 roku największy niepokój wzbudzało pytanie o kierunek dalszej ofensywy III Rzeszy.

Podsekretarz stanu Foreign Office Robert Vansittart uważał, że Niemcy skierują się na zachód i to będzie następne ich posunięcie. „Jest potwierdzone z czterech innych placówek, że następna przygoda będzie skierowana na zachód” – pisał ten uznany znawca nazizmu i III Rzeszy w swym memorandum datowanym na 1 lutego 1939 roku. Oceniał, że przypuszczalnie Polska, Węgry i Jugosławia zajmą stanowisko zbrojnej neutralności^[28]. Według raportu francuskiego attaché wojskowego w Niemczech ich wystąpienie zbrojne najpierw na zachodzie było realne^[29]. O możliwym ataku na Holandię donosił brytyjski chargé d'affaires w Berlinie^[30].

Zaostrzały się stosunki francusko-włoskie. W listopadzie 1938 roku doszło do demonstracyjnych wystąpień antyfrancuskich we włoskiej Izbie Deputowanych. Scenariusz wybuchu nowej wojny poprzez konflikt tych dwóch państw „łacińskich” był przedmiotem spekulacji prasy europejskiej.

Brytyjskie Foreign Office niewątpliwie miało jakieś informacje o niemieckich planach wobec Polski – w tym o żądaniach wobec niej, gdyż prof. Carl Jacob Burckhardt, czyli Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Wolnym Mieście Gdańsku, pozostawał w stałych kontaktach z Foreign Office, a zarazem był zaprzyjaźniony z Ernstem von Weizsäckerem, sekretarzem stanu w Auswärtiges Amt. Brak wszakże dokumentów poświadczających, by dyplomacja brytyjska dzieliła się swymi poufnie pozyskanymi informacjami w tej sprawie z kimkolwiek.

Pobył Józefa Becka w Monte Carlo na przełomie lat 1938–1939 wzbudził zagraniczne zainteresowanie jego zapatrywaniami na temat przyszłości stosunków polsko-niemieckich. Jeśli ufać doniesieniom ambasadora francuskiego przy Kwirynale André François-Ponceta, polski minister w wypowiedzi do jednego ze swych współpracowników zawarł opinię, że jeśli dojdzie do wojny włosko-francuskiej, Polska pozostanie neutralna, gdyż nie zaciągnęła na tę okoliczność żadnych zobowiązań. Obowiązek interwencji dotyczy tylko niesprowokowanej agresji Rzeszy Niemieckiej na Francję. Anglia może

ruszyć na pomoc Francji, a Niemcy Włochom. Ale Hitler musiałby skierować swą armię na Linie Maginota, więc może na taką akcję się nie zdobyć. Polsce pozostanie czekać na rozwój wypadków^[31]. Ponieważ każdy dokument z tamtego czasu jest wyjątkowo cenny, warto przytoczyć uwagę francuskiego dyplomaty na temat zapatrywań Becka z początku 1939 roku.

Co można powiedzieć o planach Hitlera z pierwszych tygodni i miesięcy po ugodzie monachijskiej? Źródeł nie jest wiele, ale te, którymi dysponujemy, pozwalają na pewne ustalenia. Słynna notatka Hossbacha – nieścisłe nazwana protokołem i wyzyskana później w procesie norymberskim, pochodząca z 5 listopada 1937 roku – zasadniczo milczy o Polsce jako obiekcie ekspansji, co wskazuje albo na brak definitywnej koncepcji Hitlera dotyczącej jej przyszłości, albo o przekonaniu, iż pozyskanie jej jako alianta środkami pokojowymi jest przesądzone. Dokument ów mówi jedynie o odzyskaniu Gdańska^[32]. Z kontekstu wynika, że chodzi o postępowanie środkami niemilitarnymi. Z tego punktu widzenia tzw. protokół Hossbacha nie jest więc dla nas użyteczny. Ważne okazuje się wszakże jedno stwierdzenie wodza III Rzeszy: „Nasze umowy z Polską pozostają wiążące tylko tak długo, jak długo siła Niemiec jest nienaruszona. W razie niepowodzeń niemieckich należy liczyć się z atakiem Polski na Prusy Wschodnie, Pomorze, Śląsk”^[33]. Słowa te nie pozostawiają wątpliwości, że Hitler widział polskiego sąsiada jako potencjalnego nieprzyjaciela, chociaż nie doszło wówczas jeszcze do tego testu, jakim stanie się oferta „całościowego rozwiązania” trudności w stosunkach wzajemnych rok później.

Z publicznych i poufnych wypowiedzi niemieckiego przywódcy pod koniec 1938 roku wynikałoby, że pragnie on zwrotu dawnych kolonii II Rzeszy, których pokonane Niemcy pozbawił traktat wersalski. Dostępny od dawna dokument czechosłowacki wyraźnie sugeruje podział zdań w elicie III Rzeszy co do kierunku dalszej ofensywy – Hitler i von Ribbentrop mieli opowiadać się za skierowaniem sił na zachód (przeciw Francji), koła Wehrmachtu zaś przeciw Polsce^[34]. Niemcy stawały wobec alternatywy: zwrócić się przeciw mocarstwom Zachodu, wcześniej pozyskując Polskę jako defensywnego alianta na Wschodzie, albo rozprawić się z Polską, gdyby nie przyjęła roli „młodszego partnera”, i następnie pójść na konfrontację z Francją (lub Francją i Wielką Brytanią).

W wielu gabinetach dyplomatycznych Europy na przełomie lat 1938/1939 rozpatrywano między innymi taki scenariusz wybuchu wojny, że najpierw dojdzie do konfliktu włosko-francuskiego, do którego następnie przyłączy się III Rzesza, Wielka Brytania zaś stanie po stronie Francji.

Oceniając z pozycji historyka, powiedzieć należy, że Hitler miał na celu przede wszystkim wyeliminowanie Francji jako europejskiego mocarstwa. Pierwotnie

z Wielką Brytanią jako mocarstwem morskim pragnął osiągnąć porozumienie za cenę oddania III Rzeszy dominacji nad kontynentalną Europą. Następnie zamierzał zwrócić się przeciwko Związkowi Sowieckiemu, którego europejska część stanowiła „przestrzeń do życia” (*Lebensraum*) dla narodu niemieckiego^[35]. Porzuciwszy myśl o sojuszu z Anglią, Hitler kształtował swój program przeciw Anglii^[36]. Jest jednak możliwe, że jeszcze liczył, iż Wielka Brytania „cofnie się znad krawędzi”, jak pisał historyk brytyjski Richard Overly^[37]. Polska – sprowadzona do roli alianta-wasala – miała osłaniać III Rzeszę od wschodu (przed możliwością zbrojnego wystąpienia Sowietów) w czasie jej militarnego zaangażowania na zachodzie.

W tym okresie wielkiej niepewności Beck prowadził polską politykę zagraniczną ze świadomością słabości mocarstw Zachodu, dynamizmu Niemiec i destabilizacji w Europie Środkowo-Wschodniej. Jak dowiadujemy się z raportów amerykańskiego ambasadora w Warszawie, w polskim MSZ narzekano, że następuje „ewakuacja” Francji i Wielkiej Brytanii z Europy Środkowej i Wschodniej, co zresztą dostrzeżono już wcześniej. Interwencja obydwu mocarstw w tym regionie nie jest możliwa – konstatowano^[38]. Jako najważniejsze cele stawiał sobie następujące zadania: utrzymać „linię 26 stycznia 1934 roku” w stosunkach polsko-niemieckich tak długo, jak to możliwe, ale bez zaciągnięcia zobowiązań godzących w niepodległość kraju; mimo obciążających hipotekę Polski doświadczeń 1938 roku nie dopuścić do definitywnego zerwania z mocarstwami zachodnimi; i utrzymać minimum normalizacji w stosunkach z Sowietami, mimo wszystkich trudności. O potrzebie wyjaśnienia i poprawy stosunków polsko-francuskich mówił minister wyraźnie amerykańskiemu ambasadorowi w Warszawie^[39].

Z początku grudnia 1938 roku pochodzi niezwykle istotna konstatacja Becka, że „Trzecia Rzesza realizuje swoje zamiary, wpływa na podniecenie umysłów, lekceważenie partnerów i rosnące apetyty”^[40]. Była to bardzo ważna refleksja. Łatwe zdobycze dały Hitlerowi poczucie siły, a przede wszystkim przekonanie o słabości partnerów. A więc można żądać coraz więcej.

W ustosunkowaniu Niemiec do Polski pojawiły się po Monachium nowe niepokojące tendencje. Przybrała na sile antypolska agitacja w Gdańsku. Z Wiednia niemiecka radiostacja zaczęła nadawać audycje w języku ukraińskim. W prasie europejskiej mówiło się o zamysłach Hitlera dotyczących stworzenia państwa ukraińskiego. Przede wszystkim zaś Rzesza nie godziła się na granicę polsko-węgierską.

Beck z uwagą rejestrował te oznaki nowych poczynań III Rzeszy. Niewątpliwie jednak w okresie między konferencją w Monachium a początkiem stycznia 1939

roku nie brał w rachubę otwartego konfliktu z Niemcami, zwłaszcza w bliskiej przyszłości. Zbrojny pokój w Europie trwał na mocy wzajemnych gwarancji, jakich udzieliły sobie „mocarstwa monachijskie”. Jeszcze w lutym 1939 roku wydawało się niemożliwe, aby wódz III Rzeszy jednym posunięciem chciał i mógł zburzyć system monachijski. A jednak tak się stało – i to już w połowie marca.

Żądania terytorialne, „oferta specjalna” Hitlera i kontrpropozycje polskie

Niemiecki historyk Rolf-Dieter Müller w nowej książce o niedoszłym sojuszu polsko-niemieckim przeciw Sowietaom napisał, że „po opanowaniu lub podporządkowaniu sobie Polski” wódz III Rzeszy zamierzał ruszyć na wschód^[41]. Ale wypowiedzi Führera z 23 maja i 22 sierpnia 1939 roku przeczą tej interpretacji.

W planach Hitlera na rok 1939 była najpierw, jak wszystko niedwuznacznie wskazuje, wojna na zachodzie, nie zaś przeciw ZSRR^[42]. Tajne przemówienie do wyższych dowódców Wehrmachtu z 23 maja 1939 roku nie pozostawia żadnych wątpliwości co do planu wojny przeciw mocarstwom zachodnim: „Anglia będzie głównym wrogiem Niemiec, wobec czego należy szybko zająć Belgię, Holandię i Francję, by uniemożliwić Anglii interwencję na kontynencie, a następnie pokonać Anglię przez wojnę lotniczą i blokadę morską”^[43]. Hitler pragnął nie dopuścić do odbudowy sił Francji i pobić ją najpierw, zmuszając zarazem Wielką Brytanię do wycofania się z kontynentu europejskiego.

Przywódca III Rzeszy nie miał więc pierwotnie planu zbrojnego uderzenia na Polskę. I nie traktował jej jako następnej ofiary – po Czechosłowacji. Do lutego 1939 roku nie brał w ogóle w rachubę wojny z Polską, co nie oznacza bynajmniej, że gotów był spełniać jej życzenia, choćby w kwestii zagwarantowania dalszej egzystencji Wolnego Miasta Gdańska. Po konferencji monachijskiej powziął zamiysł kontynuowania ekspansji na zachodzie Europy^[44]. Był przekonany, że trzeba koniecznie wykorzystać słabość Francji. Liczył też, o czym już wspominaliśmy, na możliwość jakiegoś porozumienia z Wielką Brytanią na zasadzie przyznania Niemcom „wolnej ręki” na kontynencie europejskim.

Propozycje, jakie Hitler zdecydował się przedłożyć Polakom, były niewątpliwie bardzo umiarkowane. Pamiętać należy, że w elicie hitlerowskiej występowały dalej idące plany. Jak relacjonował Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku Burckhardt w liście do zastępcy sekretarza generalnego Ligi Franka Waltersa, von Ribbentrop mówił mu, iż są w owym kręgu ludzie, którzy chcą, by zażądać również Torunia i Poznania, bo przecież to „zabrane przemocą” części składowe dawnych Prus. W zamian za to nastąpiłoby w przyszłości „wynagrodzenie” Polski zyskami terytorialnymi na wschodzie. Co interesujące, niemiecki minister twierdził, że wódz opowiada się za tym rozwiązaniem^[45]. Później, bo 25 marca, Hitler wypowiedział się do gen. Walthera von Brauchitscha za rozgraniczeniem

między Polską a Niemcami według linii „od wschodniej krawędzi Prus Wschodnich do wschodniego cypla Śląska”. Wysiedlenia ludności określił jako sprawę otwartą, a więc następny krok^[46]. Jeśli takie było stanowisko wodza III Rzeszy, to trzeba powiedzieć, że na ówczesnym etapie świadomie zrezygnował on z dalej idących żądań terytorialnych, określając je w sposób absolutnie minimalny. Postanowił bowiem podporządkować sobie Polskę w sposób niemilitarny. Był zapewne przeświadczony, że Beck dostrzega osamotnienie swego kraju, a przede wszystkim zagrożenie ze wschodu, potęgę Niemiec, wybitną problematyczność aliansu z Francją i w ogóle realia appeasementu.

Z dni kryzysu monachijskiego i z okresu, jaki nastąpił po nim, pochodzą informacje o kształtowaniu się niemieckiej koncepcji „ugody” z Polską, o której wydostały się z Berlina informacje i pogłoski. Oczywiście ich źródłem nie był Hitler, który nie miał pewności co do reakcji swego sąsiada. Ale w rozmowie z Lipskim padło jednak z jego ust 20 września stwierdzenie o autostradzie przez Pomorze, tyle że bez użycia terminu „eksterytorialność”. Przemawiając 26 września w monachijskim Sportpalast, niemiecki dyktator obiecywał swym rodakom trwałe porozumienie z Polską, które „da satysfakcję roszczeniom obu stron”. Jak 10 października donosił do Foreign Office brytyjski ambasador Neville Henderson, Göring mówił mu, że rozwiązaniem, jakie widzą Niemcy, jest „korytarz przez korytarz”. Co do Gdańska – tylko powrót do Rzeszy miałby być godziwym rozwiązaniem^[47].

Już 24 października 1938 roku von Ribbentrop zaprosił Lipskiego do Berchtesgaden i oświadczył, że „nadszedł czas, aby całkowicie oczyścić stosunki między Niemcami a Polską ze wszystkich istniejących problemów. Byłoby to ukoronowaniem rozpoczętego przez marszałka Piłsudskiego i Führera dzieła”. Podał przykład „stosunków z Włochami, gdzie chęć ich całkowitego uregulowania oraz głębokie zrozumienie kazały Führerowi zrezygnować z południowego Tyrolu, itd., itd. Takie porozumienie byłoby pożądane również z Polską i dla Polski; byłoby ono zgodne z kierunkiem polityki Führera mającej na celu osiągnięcie wyraźnie określonych stosunków ze wszystkimi sąsiadami. Nie jest wykluczone, że kiedyś również z Francją zawarty zostanie, w nawiązaniu do oświadczenia Führera dotyczącego granicy, jeszcze bardziej szczegółowy układ” – czytamy w niemieckiej notatce z tej rozmowy^[48].

W imieniu rządu Rzeszy Niemieckiej von Ribbentrop przedstawił żądania terytorialne wobec Polski. Ich spełnienie miało stworzyć podstawy „całościowego rozwiązania” (*Gesamtlösung*) w stosunkach polsko-niemieckich^[49]. Żądania te obejmowały: powrót Wolnego Miasta Gdańska do Rzeszy Niemieckiej; zbudowanie eksterytorialnej (dwupasmowej) autostrady przez polskie Pomorze

do Prus Wschodnich oraz również eksterytorialnej (wielotorowej) kolei niemieckiej; przystąpienie Polski do paktu antykominternowskiego; wprowadzenie przez Polskę i Rzeszę Niemiecką w nowym traktacie o przyjaźni i współpracy klauzuli konsultacyjnej odnośnie do polityki zagranicznej obu państw. Niemcy mówili także o koncesjach handlowych dla Polski i współpracy gospodarczej. Całość dawałaby *Gesamtlösung* lub *Globallösung* w stosunkach polsko-niemieckich, oczywiście na warunkach niemieckich.

W zamian za przyjęcie przedłożonych żądań Rzeczpospolita otrzymywałaby ofertę rekompensacyjną. Jej założenia streszczają się również w czterech punktach: Polska miała uzyskać na terenie Gdańska eksterytorialną szosę lub autostradę, a także linię kolejową i oczywiście wolny port; poręczeniu użytkowania portu towarzyszyłaby niemiecka gwarancja zbytu dla polskich towarów na terenie Gdańska; obydwie państwa wzajemnie uznałyby swoje granice; zawarty na dziesięć lat układ polsko-niemiecki z 26 stycznia 1934 roku zostałby przedłużony do lat dwudziestu pięciu.

„Ostateczne uznanie korytarza nie jest zapewne, z punktu widzenia polityki wewnętrznej, łatwe również dla Führera. Nadto należy spojrzeć na sprawę pod kątem wiekowych dziejów, a Gdańsk jest po prostu niemiecki i takim zawsze pozostanie” – oświadczył von Ribbentrop według notatki, którą podyktował po tej rozmowie^[50]. W raporcie swym o niej dla Becka Lipski wspominał, że usłyszał o potrzebie „wspólnej linii w stosunku do Rosji w płaszczyźnie paktu antykominternowskiego”^[51]. Ambasador nie podjął – jak można wnosić z jego sprawozdania – tematu eksterytorialnej autostrady, ale skupił się na kwestii Gdańska, podkreślając, iż „Polska nie miesza się do życia wewnętrznego ludności niemieckiej Wolnego Miasta, która się swobodnie sama rządzi”. Ostrzegł przy tym von Ribbentropa, że „nie widzi możliwości porozumienia w płaszczyźnie przyłączenia Wolnego Miasta do Rzeszy”^[52]. Obiecał też przekazać treść rozmowy ministrowi Beckowi.

Zapoznawszy się z żądaniami, ambasador Lipski udał się do Warszawy. Z treścią rozmowy z von Ribbentropem zapoznał ministra w formie ustnej. W notatce ambasadora noszącej datę 25 października uderza jej wyjątkowa wprost lapidarność – zwłaszcza kiedy weźmie się pod uwagę, że rozmowa trwała trzy godziny^[53]. Nie ma w niej na przykład wzmianki o tak ważnej kwestii odnotowanej w niemieckim streszczeniu rozmowy ambasadora z niemieckim ministrem spraw zagranicznych, jak klauzula konsultacyjna, którą rząd Rzeszy pragnął wprowadzić do układu z Polską.

Należy pamiętać, że koncepcja autostrady niemieckiej przez polskie Pomorze nie była nowatorskim pomysłem niemieckiego rządu. Bogate są antecedencje

takiego projektu. Wystarczy w tym miejscu najzwyczajniej wspomnieć deliberacje kół zagranicznych wokół tej kwestii^[54]. Najbardziej „dojrzałą” spośród nich była niewątpliwie koncepcja włoskiego senatora, inżyniera Piero Puricellego, który niewątpliwie podjął swoją misję mediacyjną za wiedzą dyplomacji włoskiej.

Niezwłocznie po rozmowie w Berchtesgaden, w Pałacu Brühla opracowano instrukcję Becka dla Lipskiego datowaną na 31 października, w której przygotowaniu ambasador brał udział. Dokument ów stanowi pierwszy zarys odpowiedzi polskiej na żądania niemieckie. Na kształtowanie się polskiego stanowiska miało swój wpływ to, że 26 września 1938 roku Hitler publicznie oznajmił, iż żądanie Sudetów jest jego ostatnim żądaniem terytorialnym. Tymczasem miesiąc później wysunął nowe żądania^[55]. Z drogi wykreślonej w instrukcji dla Lipskiego dyplomacja polska już nie zejdzie.

Beck wyszedł od znanych nam już dwóch tez strony polskiej, postulując „pewne rozszerzenie w czasie i formie układu z 1934 roku jako podstawy stosunków między obu państwami” oraz „wyjaśnienie sprawy Wolnego Miasta Gdańska”. W imieniu rządu polskiego proponował „zastąpienie gwarancji i prerogatyw Ligi Narodów przez układ bilateralny polsko-niemiecki gwarantujący egzystencję Wolnego Miasta Gdańska tak, ażeby swoboda życia narodowego i kulturalnego jego niemieckiej większości była zapewniona, a wszystkie istniejące uprawnienia Polski gwarantowane. Mimo komplikacji tego systemu rząd polski musi stwierdzić, że każde inne rozwiązanie, a w szczególności tendencje do włączenia Wolnego Miasta do Rzeszy, musiałoby w sposób nieunikniony doprowadzić do konfliktu, który wyraziłby się nie tylko w trudnościach lokalnych, ale postawił w zawieszeniu możliwość całokształtu porozumienia polsko-niemieckiego”^[56]. Beck zdecydował się przypomnieć tezę marsz. Piłsudskiego z jego rozmowy z Goebbelsem w czerwcu 1934 roku, że Gdańsk stanowi „kryterium miarodajne dla oceny intencji Rzeszy Niemieckiej wobec Polski”. Z trudnych do wyjaśnienia powodów w instrukcji z 31 października pominięto sprawę eksterytorialnej autostrady. Można przypuszczać, że Beck zostawił to zagadnienie do przestudiowania polskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych. To najpewniej miało mu ułatwić sprecyzowanie własnego stanowiska.

Na koniec Beck zadeklarował gotowość osobistego udziału w rokowaniach „z kierującymi czynnikami Rzeszy na omawiany temat”. Wyraźnie pragnął jednak, aby Lipski „z góry” przedstawił Niemcom „zasadniczy nasz punkt widzenia” w kwestii Gdańska. Chciał, aby jego „ewentualny kontakt nie skończył się niebezpiecznym dla przyszłości zerwaniem”^[57].

Sprawę żądań niemieckich polski MSZ traktował od początku jako ściśle tajną. O ich treści Beck zawiadomił prezydenta Rzeczypospolitej i marsz. Śmigłego-

Rydza dopiero w styczniu 1939 roku^[58]. Motywów tego postępowania minister nigdy nie wyjaśnił. Nie przedstawił również żadnego komentarza na ten temat, dyktując swe wspomnienia w Rumunii. Snuć tu można rozmaite domysły. Jest bardzo możliwe, że nie chciał osłabiać pozycji własnej jako gwaranta „linii 26 stycznia” w stosunkach z Niemcami. Nie sposób traktować tego postępowania jako nieobciążającego ministra. Ale fakt ten ma jednak mimo wszystko ograniczone znaczenie z punktu widzenia przygotowań do wojny obronnej. Gdyby nawet ściśle kierownictwo polskiego państwa już jesienią 1938 roku przyjęło, że konflikt zbrojny z Niemcami jest nieunikniony, niewiele by to zmieniało. Prace sztabowe nad planem wojny obronnej na zachodzie i tak właśnie wtedy rozpoczęto^[59]. A przejście już wówczas na tor gospodarki wojennej było niemożliwe, gdyż obowiązywał swoisty dogmat, by nie wywoływać inflacji i trwać przy doktrynie wymienialności złotego.

Wszystko wskazuje na to, że Beck nie miał jeszcze w tamtym czasie pewności, czy postulaty i propozycje przedłożone Lipskiemu są tylko osobistą inicjatywą ministra spraw zagranicznych Rzeszy, czy też stanowiskiem Hitlera i rządu niemieckiego^[60]. Znamienne brzmią słowa Becka zawarte w jego instrukcji dla Lipskiego z 8 grudnia 1938 roku: „Znaczną trudność w ocenie polityki niemieckiej stanowi czynnik personalny, nie zawsze pozwalający odróżnić, co należy przypisać ewolucji samej polityki, a co nowemu człowiekowi na stanowisku Ministra Spraw Zagranicznych. Jeśli chodzi o tego ostatniego, to można się obawiać: 1) ambicji idącej w kierunku własnych inicjatyw poza instrukcjami Kanclerza, 2) pewnego snobizmu na korzyść Zachodu a niekorzyść Wschodu, podobnie, jak u dawnych junkrów”^[61]. W słowach tych widać przypisywanie von Ribbentropowi odpowiedzialności za nowe posunięcia Niemiec wobec Polski. Ex post można to oceniać jako dowód niewłaściwego rozumienia mechanizmów polityki III Rzeszy wobec naszego kraju.

Żądanie inkorporacji Gdańska było nowe – tak tej sprawy nie stawiano nigdy w czasie obowiązywania „linii 26 stycznia 1934”. Natomiast pomysł niemieckiej autostrady – jak wiadomo – pojawiał się w rozmowach polsko-niemieckich już od 1934 roku^[62]. Nigdy jednak Berlin nie łączył z nim klauzuli eksterytorialności.

Za wiedzą Becka w listopadzie 1938 roku nastąpiło skonkretyzowanie kontroferty polskiej w związku z żądaniami i propozycjami niemieckimi^[63]. Poglądy na temat przyszłości Gdańska ujmuje notatka Władysława Kułskiego z 17 listopada 1938 roku przeznaczona dla Becka, zatytułowana „Rewizja Statutu Gdańskiego”^[64]. Autor określił tu cztery zasady postępowania: „zniesienie definitywne fikcji”, jaką była gwarancja Ligi Narodów dla Wolnego Miasta i jego ustroju politycznego; uznanie przez Polskę w sposób jasny i ostateczny „prawa

niemieckiej większości ludności do swobodnego regulowania spraw wewnętrznych” Wolnego Miasta; „potwierdzenie odrębności zewnętrzno-politycznej” Gdańska tak od Polski, jak i od Rzeszy; utrzymanie i nienaruszalność aktualnego stanu uprawnień Polski w Wolnym Mieście.

Jak widać, cztery zasady Kulskiego są konsekwencją poglądów zawartych w jego memorandum z 17 lipca 1936 roku, kiedy polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przygotowywało się do uzyskania od rządu niemieckiego ugody w sprawie układu stabilizacyjnego w przedmiocie Gdańska^[65].

O ile w przedmiocie Gdańska nie doszło do żadnych rozważań nad tym, w czym można byłoby Niemcom ustąpić, o tyle w listopadzie i grudniu 1938 roku zaczęto brać pod uwagę kwestię niemieckiej autostrady przez polskie Pomorze. W konsultacjach wewnętrznych, dotyczących tego ostatniego zagadnienia, uczestniczyli: naczelnik Wydziału Zachodniego, a zarazem wicedyrektor Departamentu Politycznego Józef Potocki, naczelnik Wydziału Prawno-Traktatowego Kulski i z pewnością również wiceminister Józef Szembek, który zapisał w swoim *Diariuszu* pod datą 25 listopada, że sprawa autostrady „jest obecnie przedmiotem studiów, chodzi bowiem o ustalenie naszej tezy i stanowiska”. O rodzących się w tej materii koncepcjach informowany był na bieżąco Józef Lipski. Podjęcie wspomnianych studiów potwierdza list Potockiego do niego oraz notatka Kulskiego z 26 listopada. Szembek zanotował w związku z tą sprawą: „Dyrektor Potocki uważa, że zagadnienie to należy koniecznie zreferować min. Beckowi, gdyż w najbliższym czasie może nastąpić już zupełnie oficjalne postawienie tej sprawy przez stronę niemiecką. Dyr. Potockiemu wydaje się w każdym razie rzeczą niemożliwą wyrażenie zgody na eksterytorialność takiej ewentualnej autostrady”^[66].

Z polecenia swych zwierzchników Kulski sporządził 26 listopada 1938 roku notatkę zatytułowaną „Kwestia autostrady przez Pomorze”. Oto treść tego dokumentu, w którym mowa była o „autostradzie na użytek Niemiec przez Pomorze”, w najważniejszych fragmentach:

„1. E k s t e r y t o r i a l n o ś ć. Pas terytorium, który zostałby przeznaczony na autostradę, jeżeliby został uznany przez Polskę za eksterytorialny, przestałby podlegać jurysdykcji polskiej, a poszedłby pod jurysdykcję niemiecką. Skutkiem tego w pasie tym obowiązywałoby prawo niemieckie, kompetentne byłyby sądy niemieckie (nie bez znaczenia z uwagi na wypadki samochodowe), porządku pilnowałaby policja niemiecka, obowiązywałby system celny niemiecki itd. Przestępca, który z Polski uciekł na autostradę musiałby władzom polskim być wydawany w myśl umowy ekstradycyjnej, natomiast przestępcy polityczni i inni mogliby być ścigani przez Niemcy na całej autostradzie przez policję niemiecką.

W zakresie skarbowym podatki pośrednie (benzyna), monopole itp. regulowane byłyby przez przepisy niemieckie.

Jedną z ważnych konsekwencji eksterytorialności byłoby prawo Niemiec do przewożenia wojska i materiału wojennego zarówno w czasie pokoju, jak w czasie wojny bez względu na neutralność Polski.

2. *F o r m a e k s p l o a t a c j i*. Jeżeliby odrzucić formułę eksterytorialności, to wówczas powstaje kwestia, kto na rzecz Niemiec ma zbudować i eksploatować autostradę. Wydaje się, że powinno to być towarzystwo akcyjne, na które jednakowy wpływ miałyby Rzesza i Polska. Towarzystwo otrzymałoby od rządu polskiego koncesję na określoną ilość lat, na budowę i eksploatację autostrady. Mogłoby to być towarzystwo tylko polsko-niemieckie, albo też z udziałem kapitału międzynarodowego. Przy tej drugiej formułce powstaje pytanie, jaki miałby to być kapitał, ażeby nie był używany jako instrument trzeciego państwa w stosunkach polsko-niemieckich. (Może szwedzki?).

3. *T r a s a a u t o s t r a d y*. Kwestia trasy autostrady stanowi nie tylko zagadnienie ważne dla wojska, lecz również problem polityczny. [...]

4. *K o n w e n c j a p a r y s k a*. [...] W naszym interesie leży ograniczenie tranzytu wojskowego zarówno autostradą, jak i drogami (objętymi Konwencją paryską) do czasu pokoju, a z wyłączeniem wojny, w której Rzesza lub Polska byłyby stroną wojującą. Kwestia przewozu wojska i amunicji autostradą w czasie pokoju powinna być z góry uregulowana, aby uniknąć zagrożenia nagłego bezpieczeństwa państwa na Pomorzu.

5. *Ł ą c z n o ś ć z t e r y t o r i u m p o l s k i m*. Autostrada mogłaby być tak zbudowana, ażeby przebiegać przez polskie terytorium bez żadnej z nim łączności, albo też mieć na trasie trzy czy cztery zjazdy na polskie terytorium. Pierwsze rozwiązanie uwypukla koncesję uczynioną Niemcom, natomiast ułatwia rozstrzygnięcie trudności celno-dewizowych^[67].

Z listu Potockiego do Lipskiego wynika, że jako naczelnik Wydziału Zachodniego nadzorował on wypracowywanie stanowiska MSZ w sprawie autostrady specjalnej przez Pomorze. W kwestii tej odbyły się pod koniec roku 1938 konsultacje między Ministerstwem Spraw Zagranicznych a Sztabem Głównym Wojska Polskiego i Ministerstwem Komunikacji^[68]. Wiadomo też, że zarówno Sztab Główny, jak i ten resort zajęły stanowisko zasadniczo negatywne, podczas gdy urzędnicy MSZ zachowywali w tej kwestii dużo większą elastyczność. Zauważyć należy wreszcie, że tekst listu był w kilku miejscach poprawiany przez autora. Nie wiemy na przykład, co Potocki miał na myśli, pisząc „w tym czasie przedstawił sprawę władzom kompetentnym, jednak

uznano... [niedokończone zdanie]^[69]. Komu w MSZ Potocki przedstawił swoje przemyślenia, tego również nie wiemy.

Naczelnik Wydziału Zachodniego zaznaczył, że „precedens autostrady przez Czechosłowację wygodny oczywiście nie jest”, a zaraz potem to zdanie przekreślił. Dlaczego? Trudno to wyjaśnić. Należy tylko nadmienić, że precedens zgody pomonachijskiej Czechosłowacji na przeprowadzenie eksterytorialnej autostrady Wrocław–Wiedeń przez jej terytorium negatywnie oddziałał na wyobraźnię polskich kół kierowniczych, gdyż siłą rzeczy nasuwałaby się analogia między okrojonym terytorialnie i ubezwłasnowolnionym państwem a krajem niezawisłym i usiłującym wywalczyć dla siebie podmiotowe miejsce w stosunkach międzynarodowych, jakim była Polska.

Pewne jest tylko to, że Potocki chciał w tym liście zapoznać swojego przyjaciela Lipskiego ze swymi przemyśleniami w sprawie „specjalnej autostrady” przez Pomorze i że oczekiwał jego opinii i rady. Czy Beck zapoznał się z tymi rozważaniami? – nie wiadomo. Być może dyskutował o tym z Potockim i Kulskim, ale na piśmie nie jest to poświadczone.

Tak czy inaczej, warto zastanowić się nad znaczeniem tych dwóch ważnych dokumentów^[70]. Pokazują one, jak ówczesne polskie kierownictwo dyplomacji wyobrażało sobie ułożenie stosunków z III Rzeszą. Wnioski powinny być następujące: w Ministerstwie Spraw Zagranicznych rozpatrywano dwa warianty: autostradę specjalną z klauzulą eksterytorialności i bez klauzuli eksterytorialności, skłaniając się ku tej drugiej opcji; decyzja co do definitywnego kształtu kontrpropozycji polskich nie zapadła; nie posiadamy konkretnego dokumentu, który ilustrowałby osobiste poglądy Becka w kwestii autostrady.

Jak wiemy na podstawie niemieckiej notatki z rozmowy Lipski–Ribbentrop, minister spraw zagranicznych Rzeszy zwrócił się do Becka z prośbą o przyjazd i rozmowy. Polski minister nie zdecydował się na to, ale na razie postanowił rozmawiać poprzez ambasadora w Berlinie. Słusznie uważał, że decyzja wyjazdu do Niemiec niesie ryzyko zerwania stosunków wzajemnych, gdyby rozmowy się załamały.

W nowej sytuacji po wysunięciu żądań terytorialnych von Ribbentrop przyjął Lipskiego po raz drugi 19 listopada – zapytał o stanowisko Becka „w sprawie eksterytorialnej autostrady i dwutorowej linii kolejowej przez polski korytarz”. Ambasador uchylił się od odpowiedzi. Według notatki niemieckiej to, co powiedział, było prywatnym komentarzem, w którym Lipski zaznaczył, że „niemieckie życzenie nie musi w Polsce paść na niepodatny grunt i że być może powstanie możliwość rozwiązania idącego w tym kierunku”. Niemiecki minister spraw zagranicznych nalegał, aby „poważnie przeanalizować niemieckie

propozycje dotyczące całości stosunków niemiecko-polskich. Chcemy przecież stworzyć coś trwałego i doprowadzić do rzeczywistej stabilizacji. Oczywiście nie może się to stać z dnia na dzień. Jeśli pan Beck spokojnie przemyśli nasze sugestie, zmieni być może swój stosunek na pozytywny”^[71].

Ósmego grudnia 1938 roku minister sporządził niezmiernie ważną instrukcję dla ambasadora Lipskiego. Przedstawił w niej wykład swoich przekonań co do przyszłości stosunków polsko-niemieckich: „uważam już za konieczne podjęcie próby bardziej zasadniczej rozmowy między naszymi rządami. Tarcia i nieporozumienia między dwoma państwami, które osiągnęły każde dla siebie sukces dzięki wzajemnemu zrozumieniu, powtarzały się w historii bardzo często z chwilą, gdy przeszedł moment niebezpieczeństwa”^[72]. W celu odbycia rozmów na szczecelu ministrów zaproponował zaproszenie von Ribbentropa do Warszawy, czyli rewizytę za podróż polskiego polityka do Berlina w lipcu 1935 roku. (Minister von Neurath nigdy już nie gościł w Polsce).

Przede wszystkim jednak Beck nakreślił też stanowisko rządu polskiego w dalszych rozmowach z Niemcami, wskazując na ścisły związek między kwestią Gdańska i autostrady. „W razie poruszenia przez Ribbentropa sprawy tranzytu przez Pomorze, proszę nie zajmować stanowiska odmownego, dając jednak do zrozumienia, że istnieje *iunctim* między tą sprawą a załatwieniem sprawy gdańskiej. Wszystkie inne sprawy należy scharakteryzować jako wychodzące poza ramy ściśle pojętego sąsiedztwa polsko-niemieckiego, zaznaczając jednak, że ponowne uporządkowanie zagadnienia podstawowego daje sposobność do przyjaznej dyskusji na wszelkie tematy, bez tego nawet, aby je trzeba było z góry przygotowywać”. Wydał też minister ambasadorowi polecenie: „Jako pozycji wyjściowej z naszej strony proszę użyć stwierdzenia, że rząd polski nie ma tendencji do zwalczania żadnych życiowych tendencji polityki niemieckiej i nie widzi w tym dla siebie interesu, a w stosunku do innych partnerów nie zmienił w niczym na niekorzyść Niemiec swego stosunku, takiego, jaki istniał w okresie zawierania umowy polsko-niemieckiej z 1934 r.”^[73].

W instrukcji z 7 grudnia minister wysunął trzy sprawy jako przedmiot rokowań z Niemcami: zagadnienie gwarancji granic, sprawę przedłużenia układu o nieagresji oraz kwestię Gdańska. Pisał: „nie należymy do ludzi nerwowych, którzy co chwila potrzebują nowych gwarancji dla swego państwa. Natomiast musimy liczyć się z tym, że od 20 lat wszelka obca propaganda dążąc do poróżnienia Polski z Niemcami, jako zasadniczy element wysuwa próbę stworzenia różnicy w zamiarach niemieckich w stosunku do Francji a Polski”^[74].

W dwóch najważniejszych sprawach, które interesowały Niemców, Beck nie przedstawił Lipskiemu konkretów. Proponował jedynie, by ustalić, że „obydwa

rządy uważają za rzecz niedopuszczalną, ażeby sprawy Wolnego Miasta mogły się stawać przyczyną sporów polsko-niemieckich, co zresztą jest tylko powtórzeniem słów Kanclerza”. To stworzyłoby *pactum de contrahendo* i umożliwiło „pracę ekspertów w celu ułożenia tych zagadnień na przyszłość”. Minister pominął w swej instrukcji zagadnienie autostrady, o Gdańsku zaś wspomniał jedynie w kontekście bankructwa gwaranta Wolnego Miasta, czyli Ligi Narodów. Mówiąc jednak o „pracy ekspertów”, nie mógł mieć na myśli innych spraw jak Gdańsk oraz autostrada.

Nie oznacza to bynajmniej, że w polskim MSZ nie prowadzono dalszych studiów i nad tym zagadnieniem. W memorandum Wydziału Zachodniego, które na ten temat powstało już w marcu 1939, znajdujemy następującą refleksję: „solucją minimalną byłoby ubiec negocjację z Niemcami przez ogłoszenie zamiaru wybudowania autostrady przez Pomorze jako jednej z szeregu dróg tranzytowych ustalonych na mocy Konwencji Paryskiej z r. 1921. Takie postawienie sprawy pociągające oczywiście za sobą potrzebę ustalenia terminów budowy niewątpliwie stępiłoby aktualność sugestii niemieckich. Niemniej nie przyniosłoby ono solucji definitywnej, trudno bowiem przypuścić abyśmy za pieniądze polskie chcieli budować autostradę wyłączoną z naszej własnej sieci drogowej na zasadach «*zone franche*», inna zaś solucja byłaby połowiczną, pociągnęłaby za sobą dalsze postulaty niemieckie i nie stanowiłaby definitywnego załatwienia mogącego zarazem być atutem w naszym ręku przy negocjacji szerszej”^[75].

Już po definitywnym zerwaniu między Polską a Niemcami – 14 maja 1939 roku – ambasador Lipski opowiedział się za takim rozwiązaniem jak postulowane przez Kulskiego. Mówił Szembekowi, że trasę taką mogłoby państwo polskie zbudować na własny rachunek, a na zjazdach postawić posterunki celne^[76]. Wciąż nie stosowano by więc klauzuli eksterytorialności. A Beck – jako zwolennik klasycznego rozumienia suwerenności terytorialnej w Bodinowskim duchu – odnosił się negatywnie do wszelkich eksperymentów z zastosowaniem klauzuli eksterytorialności. Podsumowując, należy stwierdzić, że strona polska wyobrażała sobie ugodę z Niemcami na gruncie przedłużenia egzystencji Wolnego Miasta Gdańska oraz udzielenia Niemcom zgody na poprowadzenie autostrady przez Pomorze, ale bez klauzuli eksterytorialności. Życzenie przystąpienia do paktu antykominternowskiego odrzucano *a limine*. Koncepcja niemiecka była zasadniczo odmienna. Zakładała cesję terytorialną Gdańska, eksterytorialne połączenie przez Pomorze (czyli „korytarz przez korytarz”) i alians antysowiecki, ku któremu pierwszy krok stanowiłby akces do

wspomnianego paktu. Istniały więc dwie koncepcje uregulowania na nowo stosunków polsko-niemieckich – wykluczające się nawzajem.

Polskie *non possumus*

Przełomowy dla Polski rok 1939 rozpoczął się wizytą Becka w Berchtesgaden oraz jego rozmową z Hitlerem i von Ribbentropem 5 i 6 stycznia. Do powracającego z urlopu w Monte Carlo ministra zwrócił się kanclerz Rzeszy o złożenie mu wizyty. Beckowi przedstawiono żądania terytorialne dotyczące inkorporacji Gdańska i eksterytorialnego „korytarza przez korytarz” – ich treść była już stronie polskiej znana. Jak powie nasz bohater w swoich wspomnieniach, „spotkanie nacechowane było szczególnym aparatem uprzejmości i dbałości ze strony niemieckiej o publiczne podkreślenie tej formy”^[77]. Minister przyznał, że „po raz pierwszy ogarnął go pesymizm”, stwierdził bowiem, iż „nie widzi jakichkolwiek możliwości porozumienia” z Niemcami na warunkach, które wysuwają ich przywódcy^[78].

Nieprotokołowana, trwająca pięć kwadransów rozmowa toczyła się w obecności Joachima von Ribbentropa, ambasadora Hansa Adolfa von Moltkego, Michała Łubieńskiego i ambasadora Józefa Lipskiego, a najpełniejsze jej streszczenie przedstawił Szembekowi już 8 stycznia ten ostatni. Adolf Hitler wskazał na „linię polityczną zapoczątkowaną układem 1934 r.” i podkreślał „wspólność interesów Niemiec i Polski odnośnie Rosji”, która „jest jego zdaniem zupełna. Dla Rzeszy Rosja, czy to carska, czy bolszewicka jest równie niebezpieczna. Bolszewicka może gorsza z uwagi na propagandę komunistyczną, za to carska niebezpieczniejsza wojskowo i bardziej imperialistyczna. Z tych względów Polska silna jest dla Niemiec po prostu koniecznością”. Podkreślił, że „każda dywizja zaangażowana przeciwko Rosji jest oszczędzeniem odpowiedniej dywizji niemieckiej”. Mówiąc o Ukrainie, stwierdził, że mają tam Niemcy jedynie interesy gospodarcze, a już na pewno „nic w tej kwestii przeciwko Polsce nie podejmie”^[79]. Niemiecki historyk Josef Henke podał, iż Beck usłyszał od niemieckiego wodza, że Polska może czuć się pewna, iż „Niemcy dzisiaj pozostają jedynym mocarstwem w Europie, na którym może polegać”^[80]. Słów tych nie notują zachowane sprawozdania polskie.

Jeśli chodzi o Gdańsk, wódz III Rzeszy, wskazując na niemiecki charakter miasta, uczynił „wyraźną aluzję, że kiedyś Gdańsk do Rzeszy powróci”. Z informacji przekazanych Szembekowi przez Lipskiego wynika, że Beck usłyszał o potrzebie wypracowania jakiejś ugody polsko-niemieckiej, która „w niczym nie ścieśni wszelkich uprawnień Polski w Gdańsku”, jako że interesy obydwu państw da się pogodzić. Porozumienie umożliwiłoby przywódcy Niemiec uznanie

definitywnego charakteru granicy z Polską – wzorem deklaracji złożonych Francji co do jej suwerenności nad Alzacją i Lotarynią oraz Włochom w kwestii przyłączonego do nich Tyrolu Południowego. Zapiski Szembeka nie pozwalają przesądzić, czy z ust Hitlera padło *expressis verbis* żądanie zgody na inkorporację Gdańska do Rzeszy, lecz cały przebieg rozmowy skłania do przyjęcia takiego wniosku. Niemiecki przywódca miał ponadto zwrócić uwagę „na potrzebę większej swobody w komunikacji między Niemcami a Prusami Wschodnimi”, ale „nie precyzując tego silnie”^[81]. Führer nie mówił wprost o klauzuli eksterytorialności – co poświadcza notatka niemiecka. Dowodził jedynie, że istnieje potrzeba „nowych metod rozwiązania” problemu^[82].

Z relacji Lipskiego dla Szembeka dowiadujemy się, iż Beck „odpowiedział Kanclerzowi bardzo mocno”. Oznajmił, że „on dla sprawy gdańskiej nie widzi w ogóle żadnego ekwiwalentu”, a „cała opinia polska, i to nie tylko ludzie politycznie myślący, ale najgłębsze sfery społeczeństwa polskiego są na tę sprawę specjalnie drażliwe”. Z zapisków wiceministra spraw zagranicznych pochodzi też wielokrotnie już cytowane zdanie: „Usłyszawszy powyższe oświadczenie Kanclerz nieco się cofnął ze swego stanowiska i zaczął mówić o możliwości znalezienia takich rozwiązań, które by mogły zabezpieczyć słuszne interesy tak Niemiec, jak i Polski”^[83]. Wspomnieniowa relacja Becka pozostaje zgodna z treścią i stylizacją wersji Lipskiego – odnośnie do kwestii Gdańska i komunikacji przez Pomorze minister tak przedstawił reakcję wodza III Rzeszy: „po mojej spokojnej ale uzasadnionej odmowie cofnął się jeszcze, nie stawiając tym razem [ani] sztywnych formuł, ani definitywnych żądań”^[84].

Uczestnik spotkania Michał Łubieński oceni w swych wspomnieniach: „ta historyczna rozmowa [...] była właściwie definitywnym załamaniem się dotychczasowej polityki Becka”^[85]. Co do wywodów wodza III Rzeszy, relacja tego dyplomaty jest zasadniczo zbieżna z omawianą wcześniej wersją Lipskiego. Jego *Refleksje i reminiscencje* przynoszą przede wszystkim stwierdzenie, że Hitler „rozwijał przed nami projekty ekspansji polskiej w kierunku Ukrainy, którą gotów był uznać za sferę wyłącznych interesów polskich. Obejmowało to również sprawę Rusi Przykarpackiej, a więc problem wspólnej granicy z Węgry”. Tak więc wódz III Rzeszy poszerzał o sowiecką Ukrainę swoją ofertę dla Polski w zamian za przyjęcie jego żądań. I w tym kontekście wymienił Gdańsk. Beck zaś odpowiedział, iż jest to obiekt, za który „nie widzi kompensat”. W odpowiedzi „Hitler w jakimś bardzo okrągłym zdaniu pochwalił Ministra za jego zręczność polityczną i wyraził nadzieję, że Minister przecież jakieś wyjście z tej sytuacji znajdzie”^[86]. Odnośnie do zachowania Becka komentarz Łubieńskiego zawarty w jego relacji z Berchtesgaden znacznie różni się z tym, co usłyszał od

Lipskiego Szembek. Zdaniem szefa gabinetu ministra „replika Becka z *non possumus* gdańskim wypadła raczej słabo”. Minister miał mu później wyjaśnić, że „był zaskoczony tym, iż rozmowa ta miała miejsce w tak licznym gronie, że wobec tego nie mógł zbyt kategorycznie przeciw Kanclerzowi wystąpić”^[87].

Swojej rozmowie z wodzem III Rzeszy Beck nadał rangę przełomu w jego zapatrywaniach na dalsze losy pokoju i stosunków polsko-niemieckich. Uczynił to w liście do ambasadora Weniawy-Długoszowskiego z 10 maja 1939 roku oraz ponownie w swoich wspomnieniach dyktowanych w Rumunii w rok później^[88]. W liście do Weniawy-Długoszowskiego Beck pisał, że podczas wizyty u Hitlera w Berchtesgaden zauważył „niebezpieczną zmianę u tego człowieka, którego na podstawie konkretnych zresztą dowodów miał podstawę uważać w 1934 r. za rzadko spotykany w Niemczech przykład rozsądku w polityce zagranicznej. Zbyt łatwe sukcesy – tłumaczył – wynikające z niedołęstwa i braku decyzji u kontrpartnerów, wielkich i małych doprowadziły tego człowieka, z którym jeszcze rok temu rozmawiało się rozsądnie o polityce europejskiej – do stanu zagrażającego już bezpośrednio naszym interesom”^[89]. Beck uznał, że „człowiek ten utracił poczucie miary, które po Bismarcku, według mego zdania, usiłował w Niemczech reprezentować po raz pierwszy”. Uderzające było nowe ujęcie kwestii Gdańska stanowiącej swoisty barometr w stosunkach polsko-niemieckich. Beck pamiętał, że Hitler „zawsze dotychczas określał Gdańsk jako miasto prowincjonalne, które nie może być poważnym obiektem sporów – i dopiero nagle w styczniu w Berchtesgaden kanclerz podniósł sprawę Gdańska jako bardzo ważną. Uważaliśmy to za zwrot w polityce”^[90].

Relacja Łubieńskiego o rozmowie w Berchtesgaden pozostaje w sprzeczności z tezą o definitywnym poczuciu przełomu, jakie powstać miało u Becka, czemu on sam dał wyraz w swych wspomnieniach dyktowanych w Rumunii. Autor *Refleksji i reminiscencji* pisał: „nie zgadzam się, aby Minister od razu ocenił sytuację jako tak zdecydowanie grożącą wojną. Mówił mi on potem, że przecież odpowiedź jego była ujęta w tej formie, iż dawała Hitlerowi możliwość wycofania się. Czyli że jego zdaniem istniała jeszcze możliwość kompromisu”^[91].

Nie mamy prawa nie ufać w ścisłość tego, co Beck pisał do Weniawy. Do stycznia 1939 roku minister wydawał się przekonany o racjonalności polityki Hitlera. Dzisiaj, kiedy wiemy już tak wiele o psychopatycznej osobowości wodza III Rzeszy, możemy uznać za nader dziwne, że można było wyznawać taki pogląd. Tak jednak było. Hitler zagrał wobec Polski kartą ugody, co w rezultacie dało politykę kompromisu, jaką była „linia 26 stycznia 1934”. Jedna rzecz wymaga tu wszakże uściślenia. Beck istotnie miał prawo odebrać oświadczenie Hitlera dotyczące Gdańska jako zapowiedź konfliktu z Niemcami, bo polskie *non*

possumus mogło być w tym wypadku jedyną formą reakcji. Ale to nie oznacza, iż myślał o nieuniknioności wojny. Na pewno miał prawo uważać, że dyplomacja nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa, a dalszy bieg wypadków przesądzi o tym, co Niemcy uznają za możliwe i do jakich środków sięgną.

Powróciwszy z Berchtesgaden, Beck postanowił zawiadomić ściśle kierownictwo państwa o żądaniach terytorialnych Hitlera. Uczynił to u prezydenta Mościckiego, w obecności marsz. Śmigłego-Rydza oraz premiera gen. Składkowskiego i wicepremiera Kwiatkowskiego. Są pewne wątpliwości co do daty dziennej owego spotkania. Nie dysponujemy też żadnymi notatkami któregośkolwiek z jego uczestników. Łubieński poświadcza w swych *Refleksjach i reminiscencjach* fakt tej narady^[92]. Według Becka spotkanie ścisłego kierownictwa państwa odbyło się 6 stycznia 1939 roku^[93]. Hans Roos przyjął, że decyzja doszła do skutku 5–6 stycznia^[94]. W literaturze pojawiają się także daty 7 lub 8 stycznia 1939 roku^[95]. Nie rozstrzyga tej sprawy tzw. Dziennik Biurkowy Becka^[96].

Treści wystąpienia ministra na tym zebraniu nie można zrekonstruować inaczej, jak tylko przytaczając to, co powiedział on we wspomnieniach, kiedy relacjonował swe postępowanie z perspektywy roku. Nie mamy innych źródeł. Zebrań u prezydenta nie protokołowano. Notatki robił Eugeniusz Kwiatkowski, ale tej kwestii jego zachowany i publikowany diariusz nie obejmuje^[97].

Swoją ocenę stanu rzeczy po rozmowach w Berchtesgaden Beck ujął *ex post* w następujących trzech punktach: „a) jeśli Niemcy będą podtrzymywać nacisk w sprawach dla nich drugorzędnych, [takich] jak Gdańsk i autostrada, to nie można mieć złudzeń, że grozi nam konflikt w wielkim stylu, a te obiekty są tylko pretekstem; b) wobec tego, chwiejne stanowisko z naszej strony prowadziłoby nas w sposób nieunikniony na równię pochyłą, kończącą się utratą niepodległości i rolą wasala Niemiec; c) w konkluzji, zarówno w wypadku, jeśli mamy do czynienia z próbą zwycięstwa za pomocą bluffu, czy też z rzeczywistym zamiarem wojny [ze strony] Niemiec, to jako podstawa naszej polityki przyjęta została stanowczość, przy zachowaniu spokoju i wyraźnym określeniu, w każdej poszczególnej sprawie, granicy między prowokacją a naszym *non possumus*”^[98]. Jedno jest bezsporne. Postawienie sprawy w taki sposób, w jaki uczynił to Beck, świadczy o dobrym rozeznaniu w położeniu kraju. I to trzeba podkreślić. Beck powziął przekonanie, że wojna polsko-niemiecka jest możliwa, a stać się może wprost nieuniknioną, jeśli Niemcy nie napotkają stanowczego oporu. O ile do tej pory Hitler robił na nim korzystne wrażenie, o tyle teraz polski minister stał się być może pierwszym politykiem europejskim, który uznał, że wódz III Rzeszy jest nieobliczalnym dyktatorem, zmierzającym przy użyciu wszelkich środków do

ustanowienia niemieckiej hegemonii w Europie, a słabość partnerów politycznych skłania go do wysuwania nowych żądań.

Polskie stanowisko miało podwójny wymiar. Po pierwsze, w realiach przełomu lat 1938–1939 Rzeczpospolita w imię swej suwerenności nie przyjęła oferty prowadzącej do tego, że zostałaby podporządkowanym partnerem Niemiec^[99]. Po wtóre, rząd polski nie skorzystał z możliwości, by – w konsekwencji przystania na propozycję Hitlera i von Ribbentropa – zachować neutralność na wypadek wystąpienia III Rzeszy przeciw mocarstwom zachodnim.

U prezydenta powzięto decyzję o odrzuceniu żądań niemieckich, nawet jeśli miałyby to grozić wojną. Pamiętajmy, że nie było wówczas jakichkolwiek widoków na gwarancje ze strony innych państw. Nic nie zapowiadało pozyskania nowych sojuszników, a alians z Francją był martwy, chociaż formalnie nie został wypowiedziany. Przyjęto perspektywę zakładającą, że trzeba będzie bić się nawet bez sojuszników, skoro nie ma innej drogi. Niepodległości nie można pozbyć się bez walki. Powtórzmy za Ryszardem Zielińskim: prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki, marsz. Edward Śmigły-Rydz i minister Józef Beck „pierwszy raz w zgodzie z całym narodem – odrzucili wizję neutralności w razie wojny niemiecko-francuskiej, oraz pokusę zawojowania Wschodu u boku Niemiec”^[100]. Decyzja polska była samodzielna. Nie została wymuszona ani nikt jej nie sugerował. Beck był jej architektem, ale nie jedynym autorem, choć na pewno odegrał kluczową rolę w przekonaniu ścisłego kierownictwa państwa, że w tym wypadku nie można ustąpić.

Ocena położenia Polski przedstawiona przez Becka na zebraniu ścisłego kierownictwa państwa była przeznaczona tylko dla wewnętrznego grona. Wystąpienia publiczne ministra nie pozostawiają wątpliwości, że za cel stawiał on sobie niewyjawianie jakichkolwiek niedających się przewyciężyć trudności w stosunkach polsko-niemieckich. Kierując ogólną informację o przebiegu swego spotkania z kanclerzem Niemiec do polskich placówek dyplomatycznych, Beck pisał: „rozmowy w Berchtesgaden i Monachium były pożyteczne dla sprawdzenia linii politycznej niemieckiej po kryzysie czeskim. Wykazały one niezmienną wolę Niemiec [co do] kontynuowania polityki dobrego sąsiedztwa z Polską. Stwierdziłem nadto przesadność pogłosek o zamiarach w Europie Wschodniej, gdzie Hitler wypowiada się za polityką gospodarczej wymiany dóbr. W polityce wschodniej poza tym w dalszym ciągu nastawienie wybitnie antyrosyjskie. Na czoło zainteresowań kanclerza wysuwają się sprawy kolonialne. O Francji kanclerz mówił raczej z życzliwością”^[101].

Dwunastego stycznia minister skierował do ambasady w Moskwie dodatkowe wyjaśnienia, polecając Grzybowskiemu, aby „w razie potrzeby stwierdzić

w rozmowach, iż nasze stosunki z Niemcami, jak się to ponownie wyjaśniło w Berchtesgaden, nie stoją w żadnej sprzeczności ani na przeszkodzie normalnemu i dobremu sąsiedztwu z ZSRR, co powiedziałem zresztą otwarcie Niemcom”^[102]. Przypomnijmy jeszcze, że w wywiadzie dla gazet „North American New Paper Alliance” i „Daily Telegraph” z 24 stycznia na pytanie, czy utrzymanie równowagi między Niemcami a Rosją jest możliwe, minister odpowiedział krótko: „nie jestem pesymistą”^[103]. Polityka równowagi nie wyczerpała więc swych możliwości i będzie mogła być jeszcze kontynuowana – powtarzał Beck publicznie, chociaż ściśłemu kierownictwu państwa uświadomił groźbę konfliktu z Niemcami „w wielkim stylu”.

O rzeczywistym stanie stosunków polsko-niemieckich nie była poinformowana opinia zachodnia. Domyślano się, rzecz jasna, treści żądań niemieckich dotyczących Gdańska. Nie zdawano sobie jednak sprawy, że Polska jest zdecydowana je odrzucić. W gabinetach dyplomacji europejskiej pojawiały się opinie, że Polacy i Niemcy zdają się iść na ugodę^[104]. Rozmowy w Berchtesgaden uznano za fakt uspokajający – nie wykluczano nawet, że zawarto tam jakieś porozumienie. W swej notatce datowanej na 14 stycznia szef Wydziału Centralnego w Foreign Office William Strang poważnie wskazywał na ewentualność, że Beck „poczynił ustępstwa, ale ukrywa ten fakt”^[105]. „Przekupienie” Polski – oceniali Brytyjczycy – umożliwi uderzenie Niemiec na zachodzie^[106].

W dniach 25 i 26 stycznia von Ribbentrop przebywał w Warszawie. Rozmowy wokół definitywnego uregulowania trudności w stosunkach polsko-niemieckich były kontynuowane. Zasadnicza, 26 stycznia, miała formę ogólnego *tour d’horizon*, a nie tylko przedstawienia opinii o bilateralnych stosunkach obydwu państw. Była to najbardziej szczegółowa wymiana zdań na temat żądań niemieckich, jaka nastąpiła w stosunkach polsko-niemieckich niemal w przededniu ich ostatecznego zerwania.

Sprawa Rusi Zakarpackiej „robi w Polsce dużo złej krwi”, ale „jednak najważniejszym niebezpieczeństwem w stosunkach polsko-niemieckich jest Gdańsk” – mówił Beck. Weryfikował jakby w ten sposób swoją wcześniejszą tezę, że ze strony Niemiec w tej sprawie występuje „zupełne *désintéressement*”^[107]. Jego niemiecki partner raz jeszcze wyłożył swój punkt widzenia, stawiając wyraźnie żądania zgody na inkorporację Wolnego Miasta do Rzeszy oraz eksterytorialności autostrady, na co tak stanowczo nie nalegał Hitler w Berchtesgaden. „Kancelarz patrzy na sytuację pod kątem widzenia wieków (*von einer hohen Warte*)”. W wielu sprawach Niemcy już „odrobiły Traktat Wersalski. Kancelarz jednak gotów jest zrezygnować z pretensji terytorialnych wobec Polski, ma jednak w tej sprawie

dużo opozycji wewnętrznej. Gotów jest jednak na to pójść za cenę eksterytorialnej drogi i możliwości dla gdańskiej ludności zrealizowania hasła «*Zurück zum Reich*». Naród polski winien zrozumieć, w jak bolesny sposób Niemcy doszły do utraty tego terytorium” – to główny wywód von Ribbentropa według mało gramatycznej notatki polskiej z tej rozmowy^[108]. W odpowiedzi Beck radził miał, by „zapomnieć słowo «eksterytorialna droga», bo Polska to nie Czechy. Wiele rzeczy ulega w polityce zmianie i dlatego trzeba się trzymać tych pewnych zasadniczych pojęć, jak suwerenność, granica i terytorium”. Oświadczył też, że „Polska nie jest krajem rządzonym przez parlament, ale zmiana terytorium państwa jest zastrzeżona konstytucyjnie dla parlamentu i Pan Minister nie widzi dla siebie możliwości przedstawienia tej rzeczy parlamentowi”. Złożył też zapewnienie, iż „Rząd Polski gotów jest natomiast rozważyć jak najprzychylniej sprawę ułatwień tranzytowych nawet dla aut. Ułatwienia komunikacyjne – mogłyby być obiektem negocjacji”^[109].

Minister przypominał, że „interesy morskie mają dla Polski wielkie znaczenie”. Zresztą „Kancelarz sam podkreślił znaczenie dostępu do morza dla Polski” – a „dostęp ten jest szczupły” i „każdy metr wybrzeża dla nas jest cenny”^[110]. Rzucił też refleksję: „W ogóle – jeżeli pójdziemy na sugestie niemieckie – to Polacy zapytają rząd, dlaczego to zostało zrobione. Gdzie *Gegenleistung*. Pan von R[ibbentrop] pamięta, jak Gdańsk należał do Niemiec, a Polacy pamiętają, jak należał do Polski”^[111]. Jedynie gdyby chodziło o „zestawiony układ”, to polski minister „nie bałby się go przedstawić opinii polskiej”. Przechodząc do sprawy odbioru niemieckiej polityki wobec Polski, Beck podkreślił, iż opinia polska ma wrażenie, że „Niemcom wszystko za łatwo idzie i że teraz próbują na Polsce”. Niemieckie żądania połączone z ofertą „to zmiana stanu rzeczy jednostronna na korzyść Niemiec”. Zaznaczył, że „gwarancja granic niemiecka jest bardzo cenna, ale kto wie, czy nie przyjdzie kiedyś inny rząd niemiecki, który zrewiduje swój stosunek do tego zagadnienia”^[112].

Rozmowę warszawską polski minister spraw zagranicznych prowadził z dużą otwartością i stanowczością. Skoro rządowi polskiemu kwestia żądań przedkładana jest otwarcie, „to on woli ją też ze swej strony postawić zupełnie otwarcie, gdyż lepiej jest wypowiedzieć się szczerze, niż bawić się w fałszywą kurtuazję”^[113]. Niemiecki polityk usiłował skierować rozmowę na sowiecką Ukrainę jako obiekt kompensacji dla Polski za ustępstwa dla Niemiec. Ale Beck ocenił: „to co [...] proponuje, nie jest obiektem kompensaty”. Powiedział, że „nawet nie wie, co by z takim obiektem robił”. Minister twardo stwierdził, iż „nie ma prawa robić jednostronnych koncesji”, a von Ribbentropa przestrzegł, aby „nie był optymistą wobec Kancelarza” co do możliwości osiągnięcia ugody z Polską

na bazie przedłożonych jej warunków. Swemu partnerowi zarzucił Beck „styl stresemanowski” w postępowaniu wobec Polski, a on „zawsze psuł najwięcej stosunki polsko-niemieckie”^[114].

Końcowy akord rozmowy z 26 stycznia przyniósł ze strony Becka projekt oświadczenia wspólnego głoszącego, że „w razie gdyby Liga Narodów zmieniła swój stosunek lub rodzaj pracy w Gdańsku, to oba rządy winny niezwłocznie [...] porozumieć się i ogłosić deklaracje, że przez to «obecny stan rzeczy w Gdańsku nie będzie zmieniony» (*der bestehende Zustand in Danzig nicht geändert wird*)”^[115]. Po słowie „niezwłocznie” następuje w notatce polskiej zwrot ze znakiem zapytania: „24 godzin?”^[116]. Na to posunięcie von Ribbentrop wyraził zgodę.

Twardy język Becka wobec von Ribbentropa brał się z przekonania, że ten ostatni odgrywa negatywną rolę w stosunkach z Polską, o czym już wzmiankowaliśmy. Nowy kurs polityki Berlina wobec Polski postrzegał jako w dużym stopniu rezultat jego osobistego wpływu na politykę zagraniczną III Rzeszy. Powątpiewał też wtedy Beck, aby myśli von Ribbentropa „miały całkowitą aprobatę jego szefa”^[117]. Minister akcentował ponadto, że „o ile kanclerz używał języka bardzo umiarkowanego, o tyle Ribbentrop stawiał sprawę ostro”^[118].

Podobnie jak po rozmowach w Berchtesgaden Beck zastosował taktykę uspokajającego komentowania stanu stosunków polsko-niemieckich. Po rozmowach z von Ribbentropem w Warszawie pisał do polskich placówek dyplomatycznych, że „oba rządy kontynuują politykę nieagresji opartą na akcie z 1934 i dążą do przekształcenia tego stosunku w trwały”. Odnosił „wymianę myśli co do Rosji i ustalenie, że we wschodnioeuropejskiej polityce nie ma sprzeczności między Niemcami a Polską”. W konkluzji minister wyraził nadzieję, że „między obu państwami nie ma spraw i sytuacji, [które] by nie mogły być załatwione w negocjacji z uwzględnieniem wzajemnych interesów”, a „na terenie Gdańska nie nastąpią żadne niespodzianki”^[119]. Polską ocenę polityki wschodniej Niemiec jako trzymającej się dotychczasowych zasad podtrzymywał Tadeusz Kobylański, który dowodził, że Niemcy i Włochy planują poważniejsze zaangażowanie na zachodzie Europy, co skądinąd było przypuszczeniem trafnym, i dlatego „pragną mieć chwilowo spokój na Wschodzie. Odprężenie na Wschodzie nie zmienia jednak w niczym zasadniczego dotychczasowego kierunku antykominternowskiego polityki Berlina i ma raczej charakter krótkofalowy, koniunkturalny” – oceniał naczelnik Wydziału Wschodniego^[120].

Należy podkreślić, wbrew stanowisku części historiografii, że w styczniowych rozmowach polsko-niemieckich nie padła *expressis verbis* niemiecka propozycja aliansu antysowieckiego^[121]. Dokumenty zawierają tylko aluzje sugerujące

potrzebę współpracy przeciw Sowietaom, ale pomysły te Beck uchylił. Akcesja do paktu antykominternowskiego była tu jedynym konkretem. Historykowi polskiemu, któremu przychodzi analizować polskie i niemieckie streszczenia ze styczniowych rozmów Becka z jego niemieckim odpowiednikiem, niełatwo jest odnieść się do jednej kwestii. Otóż notatki niemieckie odnotowują zainteresowanie polskiego ministra sowiecką Ukrainą, polskie natomiast całkowicie o tym milczą. W Berchtesgaden na pytanie o rezygnację „z aspiracji marszałka Piłsudskiego” do tego terytorium Beck miał odpowiedzieć, „śmiejąc się”, że „bezsprzecznie dążenia te istnieją również obecnie”^[122]. Notatka niemieckiego ministra z rozmowy warszawskiej datowana na 1 lutego zawiera passus stwierdzający, jakoby Beck „nie robił żadnej tajemnicy z tego, że polskie dążenia obejmą sowiecką Ukrainę i połączenie z Morzem Czarnym”^[123]. Trudno nie dostrzec, jak bardzo owe fragmenty pozostają użyteczne dla tych wszystkich krytyków polskiego ministra, którzy upatrują w nim zdeklarowanego wroga Związku Sowieckiego. Motyw ten eksploatuje po dziś dzień historiografia rosyjska, kontynuując znaną narrację sowieckiej nauki i propagandy historycznej.

Oczywiście nikt, kto prowadzi politykę, nie podaje nieprawdy w dokumentach wytwarzanych dla siebie, powstających pro memoria. A taki charakter mają notatki dla von Ribbentropa. W naszym przekonaniu ich rozbieżności z przekazem polskim da się wyjaśnić tylko w jeden sposób. Uznać trzeba za niemożliwe, aby Beck pozwolił sobie na jakiekolwiek zachowanie, które nasuwałoby jego niemieckiemu partnerowi wniosek, że Polska jest zainteresowana zdobyczami terytorialnymi kosztem ZSRR, bo przecież cała polityka polskiego ministra polegała na tym, aby wciąż na nowo udowadniać Niemcom, iż wojna z Rosją Sowiecką nie mieści się w rachubach polskich. Albo zatem jakieś żartobliwe stwierdzenia Becka wziął von Ribbentrop za wypowiedź na serio, albo słowa polskiego ministra odnoszą się do przyszłości i ewentualnego samoczynnego rozpadu sowieckiego państwa. Opowiadamy się za tą drugą interpretacją.

Czy rozmowa z von Ribbentropem w Warszawie była ostatnim słowem Becka w kwestii Gdańska? Wszystko wskazuje, że tak.

Wypada wszakże wspomnieć jeszcze o historii, którą znamy tylko z relacji Michała Łubieńskiego. Po rozmowach w Berchtesgaden, a – jak się zdaje – przed warszawskimi, Beck miał poprosić go, aby w sprawach Gdańska „wynałazł jakiś kawał”. Wypełniając to polecenie, szef gabinetu ministra przedstawił ambasadorowi von Moltkemu koncepcję szczególnego kompromisu między Polską a Niemcami w przedmiocie Wolnego Miasta. Rozwiązanie polegać miało na proklamowaniu przez obydwa państwa „kondominium” nad Gdańskiem.

Mieszkańcom miasta dano by prawo opcji „za obywatelstwem niemieckim lub polskim do wyboru”. I tak – jak przekonywał Łubieński niemieckiego dyplomate – „ludność niemiecka Gdańska znalazłaby spełnienie swego hasła «*Zurück zum Reich*», stając się ponownie obywatelami niemieckimi”. Szef gabinetu Becka sądził, iż przyniesie to „Niemcom zadowolenie czysto prestiżowe”^[124].

Nie wiemy, czy ta oferta złożona została na przyjęciu noworocznym na Zamku wydawanym dla korpusu dyplomatycznego przez prezydenta. Nie wiemy jak wyobrażał sobie Łubieński dalsze zarządzanie miastem, bo określenie „kondominium” jest tylko pewną metaforą. O rozmowie z Łubieńskim von Moltke powinien był raportować do Berlina, ale odpowiedni dokument najwyraźniej albo nigdy nie powstał, albo zaginął. Sam autor tej propozycji pisał tylko, że po kolejnej konferencji ze Śmigłym-Rydzem Beck zabronił mu dalszych sondaży. Minister miał szefowi swego gabinetu oznajmić, iż postanowił, aby „na żadne ustępstwa w Gdańsku nie iść. Niech go nam odbierają przemocą w drodze puczu. Będą musieli nam za to drogo zapłacić”. Kiedy więc von Moltke usiłował powrócić do sprawy, Łubieński zmuszony był „obrócić ją w żart”^[125].

Z opowieścią Łubieńskiego zdaje się korespondować notatka Szembeka z 10 stycznia 1939 roku. Pojawiła się w niej pewna analogia historyczna – do kondominium Austrii i Prus nad Szlezwikiem, które nie przyniosło nic dobrego, skończyło się Sadową^[126]. Niezależnie od tego, czy relacja autora *Refleksji i reminiscencji* ma silne oparcie w faktach, trzeba powiedzieć, iż Beck w styczniu 1939 roku doszedł do wniosku, że Niemcom nie o Gdańsk chodzi, lecz o swoisty protektorat nad Polską. Kontroferta niemiecka nie zawierała żadnej „wartości dodanej”. Tylko obietnicę potwierdzenia granic, ale było to niewiele. „Propozycje gwarancji przez Niemcy naszych granic nie są nic warte i gdybyśmy dziś w jednym punkcie ustąpili, to mechanicznie nastąpią dalsze żądania” – mówił Beck^[127].

Nie żadne „skryte ambicje mocarstwowe” – „żywione zwłaszcza przez ministra spraw zagranicznych sprawiły, że Polska odrzuciła żądania niemieckie”^[128]. Decydowały interesy i imponderabilia. Właściwy powód do wojny to nie Gdańsk, ale sprawa urządzenia świata” – tłumaczył Beck swemu sekretarzowi Ludwikowi Łubieńskiemu^[129]. I tak istotnie było, chociaż w Paryżu i Londynie długo żywiono co do tego wątpliwości. Nie ma wątpliwości, że Niemcy nie zamierzali szanować suwerenności swego polskiego alianta, gdyby go zdołali pozyskać. Znamienne pozostaje stwierdzenie goszczącego w Warszawie w lutym 1939 roku Himmlera, który w rozmowie z Beckiem wskazał na konieczność starań o pozbycie się Żydów z Polski^[130].

Podsumujmy. Stanowisko Becka w przedmiocie nowej regulacji sąsiedztwa z Niemcami sprowadzało się do dwóch założeń: (1) zaoferować im „autostradę specjalną”, czyli bez obowiązku kontroli paszportowej, ale nie eksterytorialną, czyli wyjętą spod suwerenności polskiej; (2) w sprawie Gdańska zagwarantować jego byt jako Wolnego Miasta na drodze bilateralnego porozumienia Warszawa–Berlin^[131]. „Nie mamy żadnych przeszkód przeciw jakimkolwiek ułatwieniom komunikacyjnym przez nasze terytorium, jednakże nie możemy cedować suwerenności na żadnym kawałku terytorium polskiego. Co do Gdańska, uznajemy pełną swobodę życia Niemców gdańskich, ale musimy się zastrzec co do utrzymania pełnej swobody wykonywania naszych uprawnień w Wolnym Mieście”^[132].

Oceniając dyplomację polską lat trzydziestych, Marian Wojciechowski napisał, że Beck „nie rozumiał istoty Niemiec hitlerowskich”^[133]. Jeśli tak było w latach 1934–1938, to nasz bohater nie miał co do tej kwestii żadnych złudzeń na przełomie lat 1938 i 1939. Rozpoznał poprawnie dynamikę działań III Rzeszy i słusznie wskazywał, iż łatwość, z jaką przychodzą Hitlerowi kolejne zdobycze, jest czynnikiem, który popycha go do wysuwania następnych żądań. Wśród europejskich polityków był niewątpliwie pierwszym, który zyskał jasność w tej sprawie. Skądinąd Józef Beck nigdy nie należał do zwolenników polityki ustępstw na rzecz mocarstw agresywnych, nie musiał więc wyzwać się psychologicznie z „dziedzictwa polityki zaspokajania” – jak Francuzi czy Brytyjczycy.

Machiavelli utrzymywał, że słabsze państwo nie powinno iść na sojusz z wyraźnie silniejszym, aby uderzyć na trzecie, bowiem to silniejsze wyciągnie wszystkie korzyści z ewentualnego wspólnego sukcesu. Realistyczna rada włoskiego pisarza politycznego wydaje się idealnie odzwierciedlać położenie Polski w przededniu drugiej wojny światowej.

Gwarancje brytyjskie^[134]

Starania Becka o pozyskanie Wielkiej Brytanii nabrały nowej treści na przełomie lat 1938 i 1939. W historiografii polskiej wielokrotnie już pisano o jego probrytyjskiej orientacji politycznej, która wpisała się w „stałe od wielu lat dążenie Polski do zbliżenia się do Anglii”^[135]. Minister uważał, że bez zapewnienia sobie wsparcia tego mocarstwa Polska nie może liczyć na jakąkolwiek pomoc na wypadek wojny, gdyż Francja bez brytyjskiej asysty nie będzie zdolna do żadnej decyzji mimo formalnych zobowiązań sojuszniczych na rzecz Polski. Oczywiście żadne starania nie mogły zakończyć się sukcesem, dopóki Wielka Brytania hołdowała doktrynie appeasementu, a Europy Środkowej i Wschodniej nie uważała za geopolityczny obszar swych interesów.

Pretensje do Becka o postępowanie Polski wobec Czechosłowacji i wspomnienie o jego odmowie dyplomatycznej współpracy z mocarstwami zachodnimi w ich akcji ostrzegawczej w Berlinie na pewno nie wytworzyły atmosfery ułatwiającej zbliżenie Warszawa–Londyn. Ambasador Raczyński zanotował w swym *Dzienniku*, jak to w październiku 1938 roku starał się bezskutecznie tłumaczyć w Foreign Office, że w Europie Wschodniej Polska pozostaje jedyną siłą zdolną do oporu wobec Niemiec^[136].

Szczególną rolę w doprowadzeniu do przełomu w stosunkach polsko-brytyjskich odegrali obydwaj ambasadorzy: Edward Raczyński i Howard William Kennard.

Fala ostrej krytyki Becka po rewindykacji Zaolzia nie udaremniła jego starań o sojusz z Wielką Brytanią oraz o odnowienie przymierza z Francją. Co więcej – to nie dyplomacja polska będzie tu prosić o wsparcie, ale rządy w Londynie i Paryżu zdecydują się na udzielenie Rzeczypospolitej swych gwarancji, czego nie da się nie zauważyć, nawet jeśli uznamy je za problematyczne. Już 5 października 1938 roku, a więc tuż po zajęciu przez Polskę Zaolzia, ambasador Kennard tłumaczył Foreign Office, że Beck zawsze czynił różnicę między Francją a Wielką Brytanią. I że starał się sobie zjednać tę ostatnią, tym bardziej że obawiał się, iż może zostać wypowiedziany sojusz z Francją. Znamienne brzmi teza brytyjskiego dyplomaty: „nigdy bardziej Polska silna i niepodległa – tak długo jak to możliwe – nie była nam bardziej potrzebna niż obecnie”. Beck „nie jest wieczny” – dowodził Kennard, ale Polska przetrwa. Beck może przyłączyć swój kraj „do wrogiego nam obozu”, ale to zależeć będzie od okoliczności, które przyniesie przyszłość^[137].

Zastawiając się nad przyszłością Polski, brytyjscy dyplomaci dochodzili do wniosku, że nie jest ona stracona na rzecz Niemiec, lecz trwa przy swej niezależności. Kiedy chargé d'affaires w Berlinie George Ogilvie-Forbes wysunął 9 listopada 1938 roku tezę, że Polska przeszła byłaby na stronę Niemiec, gdyby wybuchła wojna europejska, ambasador Kennard zaoponował, podkreślając, iż pozostałaby ona neutralna^[138]. W *minutes* Strang stwierdził, że decydujące posunięcia Niemiec wobec Polski nastąpią w ciągu kilku najbliższych miesięcy. Powołał się przy tym – co znamienne – na zapewnienie Raczyńskiego, że Polacy będą walczyć „to death” i „odeprą atak na Korytarz i Śląsk”. Wprawdzie zatem Polska bez wątpienia zostanie pobita, ale nie bez „ofiary” ze strony Niemiec, co oznacza dla nich komplikacje, tak że przed uderzeniem się zawahają^[139].

Raczyński, goszcząc w Warszawie przez parę dni, spotkał się 28 listopada 1938 roku ze swoim brytyjskim odpowiednikiem w stolicy Polski. Doszło do rozmowy, którą Kennard określił jako „serce do serca” (*heart to heart*). Jeśli mocarstwa zachodnie pozostawią interesy Polski własnemu losowi, znajdzie się ona wcześniej czy później „w ramionach Niemiec” – mówił polski ambasador w Londynie. „Nie ma żadnego nastawienia ze strony Polski, aby stać się wasalem Niemiec” – to główna myśl, jaką z tej rozmowy wyniósł Kennard. Doradzał więc swym zwierzchnikom, aby nie wycofywać się z Europy Wschodniej, nawet jeśli ona pozostaje gospodarczo zdominowana przez Niemcy. „Polacy ze swej strony dadzą nam wszelką do tego zachętę” – pisał w liście do Foreign Office^[140]. Podtrzymując krytykę postępowania Polski wobec Czechosłowacji w pamiętnym wrześniu 1938 roku, brytyjski dyplomata potrafił jednak zdobyć się na retoryczne pytanie w obronie Becka: czy mógł on prowadzić wówczas inną politykę, „by odwrócić bieg wypadków?”^[141]. „Proszę starać się niezwłocznie odbyć z poważnymi politykami w Anglii rozmowy stwierdzające, że dla rządu polskiego niezrozumiałym jest jawnie nieżyczliwe stanowisko rządu angielskiego w stosunku do nas od początku konfliktu czeskiego. Nasze kilkakrotne próby głębszego przedyskutowania problemu z angielskim rządem nie dały żadnego wyniku. Spotykaliśmy się jedynie z szeregiem nieuzasadnionych ostrzeżeń i pogroźek. [...] Mamy poważne dane sądzić, że stale mamy do czynienia z chęcią eliminowania nas z rozmów na temat środkowej Europy, która nas bezpośrednio obchodzi. Tego rodzaju stosunek utrudnia nam prowadzenie polityki równowagi, która poprzednio znajdowała zawsze uznanie w Anglii” – tłumaczył Beck ambasadorowi Raczyńskiemu w udzielonych mu instrukcjach z 29 września 1938^[142].

W dniu, w którym w Monachium rozpoczynała się konferencja odnawiająca pakt czterech, nie mógł Raczyński tej instrukcji wykonać. Ale dwa miesiące

później otrzymał nowe polecenie, aby „bez żadnego forsowania sprawdził, w jakim stopniu powyższy rzut oka odpowiada angielskiemu partnerowi. Czy istnieją (i jakie) możliwości współpracy”^[143]. Instrukcję z 14 grudnia ambasador wykonał. Tłumaczył Halifaxowi, że Beck z „wielką przykrością”, ale musiał postąpić wobec Czechów tak, jak postąpił. Dzięki odebraniu Zaolzia Polska nie zawdzięcza Niemcom. Ewentualne wycofanie Wysokiego Komisarza z Gdańska tylko pogorszyłoby sytuację, więc należy do tego zamysłu podchodzić z wielką ostrożnością. Raczyński gorąco apelował, aby Wielka Brytania nie porzucała Europy Wschodniej^[144]. Mówiąc o „kolaboracji polsko-angielskiej nie wysuwamy żadnych zbyt ambitnych i nierealnych dezyderatów, lecz pragniemy przyjacielskiego uzgadniania spraw, które się do tego nadają” – podkreślił^[145]. Jak zatem widzimy, Beck trzymał się formuły, aby w staraniach wobec Wielkiej Brytanii występować nie z pozycji petenta, ale partnera, którym dla Wielkiej Brytanii może być Polska – nie z tego powodu, iż jest mocarstwem, ale dlatego, że zajmuje w układzie sił w Europie Środkowo-Wschodniej istotne miejsce i ma wolę oporu wobec obcego dyktatu.

Już w grudniu 1938 roku Beck mówił o planie swej podróży do Londynu^[146]. W styczniu 1939 pojawił się u niego zamiysł posłania tam Szembeka^[147]. W lutym minister polecił wysondować, czy nadeszłoby stosowne zaproszenie. Rychło w kręgach dyplomatycznych Europy krążyły pogłoski o bliskiej wizycie Becka w brytyjskiej stolicy^[148]. W rzeczywistości minister Beck przyjął zaproszenie Halifaxa 25 lutego^[149]. 4 marca 1939 roku ambasador Raczyński po rozmowie z podsekretarzem stanu w Foreign Office Haroldem Butlerem pisał o zbliżającej się podróży Becka nad Tamizę, co dałoby sposobność nowego *tour d’horizon* sytuacji w Europie^[150]. Tego samego dnia minister mówił Kennardowi, że chce udać się do Londynu nawet półoficjalnie^[151].

Minister przyjął taktykę nieinformowania strony brytyjskiej o żądaniach niemieckich, które znał od końca października 1938 roku. O nic też nie prosił. Wydaje się, że rozgrywał sprawę taktycznie dobrze. Jeśli wierzyć ustaleniom Donalda C. Watta, w Londynie nie ufano Beckowi i sądzono, że buduje porozumienie z Niemcami^[152]. Zgodnie z taktyką dyplomacji polskiej jeszcze 14 lutego 1939 roku Mirosław Arciszewski mówił do Kennarda, że „stan stosunków polsko-niemieckich jest taki, iż można się nie obawiać, aby Niemcy ryzykowały dokonanie jakichś faktów dokonanych” w Gdańsku^[153].

Polska metoda, by o nic nie prosić, była słuszna. Państwu zagrożonemu nie idzie się na pomoc, bo w polityce nie obowiązują kryteria akcji charytatywnej. Oferta dla Polski mogła przyjść ze strony Zachodu tylko jako rezultat założenia,

że ma ona alternatywę w postaci sojuszu z Niemcami. Tu dyplomacja Becka postępowała niewątpliwie w sposób przemyślany.

Posel czechosłowacki Juraj Slavik zanotował w swym dzienniku, że podczas rozmowy z polskim ministrem spraw zagranicznych 12 marca 1939 mówił on o sytuacji międzynarodowej z optymizmem^[154]. Już kilkadziesiąt godzin później w Europie dokonał się wielki przewrót. System monachijski, który powołano do życia decyzją czterech mocarstw, mający działać na gruzach ładu wersalskiego, został zburzony jednym posunięciem Hitlera. Działając z pozycji siły, Niemcy dokonały rozbicia i rozbioru Czechosłowacji. Czechy zostały inkorporowane do Rzeszy jako Protektorat Czech i Moraw, Słowacja zaś otrzymała prawo do samostanowienia (14 marca), ale w rzeczywistości – jak pokaże najbliższa przyszłość – w formie protektoratu Niemiec. Ruś Zakarpacką okupowały Węgry, co dało sposobność ustanowienia wspólnej granicy polsko-węgierskiej. Dla dyplomacji polskiej okrażenie kraju od południa było zaskoczeniem^[155]. Niemcy nie informowali strony polskiej o swoich poczynaniach. Witając z zadowoleniem wspólną granicę z Węgrami, Beck próbował nakłonić rząd w Budapeszcie do odstąpienia Rumunii strategicznej kolei Jasina-Marmaros, „niezmiernie ważnej ze względu na alians z Polską i ułożenie się dalszych stosunków węgiersko-rumuńskich”^[156]. Starania te okazały się bezskuteczne. Podeptanie systemu monachijskiego wywołało „głęboki wstrząs” w Anglii – jak ujmie to ambasador Raczyński^[157]. Bieg wydarzeń zdynamizowało wystąpienie rumuńskiego posła w Londynie Viorela Tilei, który zaalarmował Foreign Office w sprawie groźby opanowania jego kraju przez Niemcy^[158].

„Polska jest prawdziwym kluczem do sytuacji” – pisał do swej siostry 19 marca 1939 roku premier brytyjski Neville Chamberlain^[159]. Pozyskanie tego państwa było kluczowe, jeśli chciało się brać w rachubę choćby teoretyczną możliwość otwarcia drugiego, wschodniego frontu w wojnie przeciwko Niemcom, gdyby stała się ona nieunikniona. Wówczas – w marcu 1939 roku – w Londynie nie wiadano, że w Warszawie w styczniu tego roku nieodwołalnie postanowiono bronić niepodległości państwa, nawet gdyby przyszło walczyć w osamotnieniu. Nie tracono wszakże z pola uwagi jednego – że czysto polityczne poparcie udzielone Polsce wzmocni ją w rokowaniach z Niemcami^[160].

Pierwszą rozmowę z Beckiem o zagrożeniu Polski przez Niemcy odbył 17 marca 1939 roku ambasador Kennard. Polski minister oznajmił, że jeśli Hitler zdecyduje się na okupację Gdańska, Polska będzie walczyć^[161]. Jak dziś wiemy, 19 marca 1939 roku gabinet w Londynie postanowił zaoferować konsultacje polityczne sześciu państwom wymienionym w następującej kolejności: ZSRR, Polsce, Jugosławii, Grecji, Turcji i Rumunii. Miało to doprowadzić do uzgodnienia działań przeciw

dalszym agresywnym poczynaniom Niemiec w Europie^[162]. Ostatecznie rząd Zjednoczonego Królestwa oferował Francji, Polsce i Związkowi Sowieckiemu konsultacje tych czterech państw, aby osiągnąć porozumienie w sprawie obrony pokoju i powstrzymania kolejnych agresji, o czym Halifax powiadomił Raczyńskiego^[163]. W tym samym czasie Moskwa wysunęła sondażowo koncepcję zwołania konferencji wymienionych czterech państw oraz Rumunii w Bukareszcie. Sowiecka dyplomacja zaczęła rozpowszechniać enuncjacje o możliwości „pomocy sowieckiej dla sąsiadów w razie napaści niemieckiej”^[164]. Przyjmując Raczyńskiego 21 marca, lord Halifax zapytał, „czy w myśl deklaracji polsko-niemieckiej Polska byłaby ewentualnie upoważniona do wystąpienia zbrojnego przeciw Niemcom”, na co ambasador odpowiedział, że „deklaracja uwzględnia nasze zobowiązania uprzednie”^[165]. Było to pierwsze, nowe i znaczące posunięcie dyplomacji brytyjskiej.

Ambasador Kennard rozmawiał z polskim ministrem spraw zagranicznych 21 marca. Z polecenia swego zwierzchnika wyjawiał ofertę szerokich konsultacji wspomnianej grupy państw, ale brytyjskiemu dyplomacie „wyrwała się” też „uwaga co do ewentualności *d'un accord secret*”^[166]. Z pewnością Beck odczuwał wielką satysfakcję osobistą w chwili, kiedy rząd brytyjski – przez swego ambasadora w Warszawie – stawiał z własnej inicjatywy propozycje udzielenia Polsce pomocy w obronie jej niepodległości. Zawiadomiony o brytyjskim pomysle wielostronnych konsultacji Beck go nie zaakceptował. Oświadczył Kennardowi, że „wciągnięcie Sowietów do rozmów może w niebezpieczny sposób przyspieszyć ogólny konflikt, zanim układające się strony będą przygotowane”^[167]. Telegram ambasadora Zjednoczonego Królestwa z tej rozmowy skierowany do Foreign Office zawiera stwierdzenie, że zdaniem Becka zaproponowana deklaracja uplasuje Polskę „w obozie sowieckim”^[168]. Dla rządu w Warszawie nadszedł moment podjęcia ważnej decyzji. „Jesteśmy uważani za państwo, w którego rękach leżą losy inicjatywy angielskiej” – pisał ambasador Polski w Paryżu Juliusz Łukasiewicz do Becka 23 marca 1939 roku^[169].

Obserwując dyplomatyczną aktywność brytyjską, Beck natychmiast postanowił wykorzystać możliwości, jakie ona stwarzała. Powziął myśl wystąpienia z kontrofertą dwustronnego tajnego porozumienia polsko-brytyjskiego. Ambasador Kennard, pisząc do Londynu 22 marca, doradzał nie odrzucać idei Becka w kwestii tajnych konsultacji. Sugerował, aby ogłosić jakiekolwiek oświadczenie na ten temat dopiero wówczas, kiedy Polska otrzyma zapewnienie o działaniach mocarstw zachodnich w celu odparcia możliwej agresji niemieckiej^[170].

W instrukcji dla Raczyńskiego z 23 marca minister polecał mu, by zapytać lorda Halifaxa, czy „w obliczu szybkiego biegu wypadków, który z dnia na dzień może stworzyć potrzebę przyjaznego porozumienia dla skoordynowania poglądów i działań, rząd angielski nie wziąłby pod uwagę możliwości zawarcia z nami bezzwłocznie bilateralnego tajnego porozumienia w duchu proponowanej deklaracji”^[171]. Porozumienie takie „nie musiałoby przesądzać dalszych losów negocjacji ogólnej”. Beck zasugerował też zapoznanie w stosownym czasie Francji z treścią umowy polsko-brytyjskiej, powołując się na wiążące Polskę z nią przymierze. „Za formułą bilateralnego porozumienia przemawia jeszcze to, że stawianie od razu sprawy układu trzystronnego z Francją, w razie możliwych niedyskrecji, byłoby uważane przez Sowiety za krok nieżyczliwy, czego pragnęlibyśmy uniknąć, gdyż mając zastrzeżenia co do wiązania się naszego z Sowietami, dbamy jednak o utrzymanie z nimi poprawnych stosunków” – pisał Beck do Raczyńskiego^[172].

Minister nie przesądzał formy ewentualnego układu. Dopuszczał niejurydyczną *gentlemen's agreement*. Uważał, że treść można by „szybko ustalić, o ile rząd angielski uważałby samą zasadę za możliwą dla siebie do przyjęcia”. Ze względu na „wyjątkowe okoliczności” nalegał na tajność, chociaż ta ostatnia bywa „rzadko stosowana w umowach przez Anglię, jak i przez nas”. Ambasador otrzymywał polecenie przedstawienia tej koncepcji „bez nalegania” i usiłowań wskazujących „na chęć sztucznego wciągania Anglii do spraw wychodzących poza zakres jej programu politycznego”^[173].

Minister działał ze świadomością nadzwyczajnej wagi chwili. Szef Wydziału Zachodniego MSZ Józef Potocki pisał do Raczyńskiego, że Beck „zdaje sobie sprawę z niezwykłego na stosunki angielskie charakteru tej koncepcji. Wychodzi jednak z założenia, że i Anglicy ze względu na wyjątkową chwilę zdają się rozumieć konieczność kroków wychodzących poza ramy dotychczasowej ich polityki”^[174]. 24 marca Raczyński wykonał instrukcję. Sprawozdając telegramem szyfrowym treść swej rozmowy z lordem Halifaxem tego dnia, napisał: „Nie wiem, kiedy nastąpi kolejne wypowiedzenie się angielskie, sądzę jednak, że niezadługo”^[175].

Kennard złożył wizytę Beckowi – w trakcie ich rozmowy przybył pierwszy sekretarz ambasady Robin Hankey, by odczytać odszyfrowaną drugą część instrukcji z Foreign Office, która zawierała tylko jedno zapytanie: czy rząd polski przyjmie gwarancje „na wypadek agresji lub zagrożenia jej niepodległości”? Minister otrzymał wiadomość, że nazajutrz w parlamencie premier wygłosi stosowne oświadczenie. Wyraził też zgodę na zaproponowany krok^[176]. Oferta

jednostronnych i publicznych gwarancji dla Polski przynosiła cenne odstępienie od wcześniejszej koncepcji konsultacji wielostronnych^[177].

Decyzję o udzieleniu Polsce gwarancji niepodległości z pewnością przyspieszyły informacje Iana Colvina, korespondenta dziennika „News Chronicle” w Berlinie, przekazane 29 marca 1939 roku Foreign Office na ręce sekretarza lorda Halifaxa, Olivera Harveya, że Polska „będzie zaatakowana bez wypowiedzenia wojny i to w najbliższym czasie”, o ile Wielka Brytania nie skieruje do Hitlera wyraźnego ostrzeżenia – „tj. jeśli nie stanie się jasne, że go zaatakujemy”^[178]. Należy dodać jeszcze, że idea jednostronnych gwarancji jako instrumentu polityki międzynarodowej nie narodziła się w wyniku kryzysu politycznego 1939 roku, ale była stosowana wcześniej, na przykład w deklaracji z 18 czerwca 1936 roku, na podstawie której Turcja, Grecja i Jugosławia otrzymały zapewnienia pomocy ze strony Wielkiej Brytanii w wypadku agresywnych działań Włoch w basenie Morza Śródziemnego^[179].

Dnia 31 marca 1939 roku premier Neville Chamberlain przedstawił w Izbie Gmin dobrze znaną deklarację gwarancyjną. Szef brytyjskiego rządu oświadczył: „zanim konsultacje będą zakończone, muszę poinformować Izbę, że w ciągu tego okresu na wypadek jakichkolwiek działań wojennych mogących wyraźnie zagrozić niepodległości Polski i które by Rząd polski uznał zatem za konieczne odeprzeć przy użyciu swych narodowych sił zbrojnych, Rząd Jego Królewskiej Mości będzie się czuł zobowiązany do udzielenia Rządowi polskiemu natychmiastowego poparcia, będącego w jego mocy”^[180]. Ambasador Raczyński ocenił to oświadczenie premiera bardzo powściągliwie – uważając, że „nie jest ani definitywne, ani też tym bardziej wyczerpujące. Na razie mamy do czynienia tylko z kilkoma formułkami, które z pewnością doznają w miarę wypadków dalszego rozwinięcia”^[181].

Według słusznej opinii francuskiego ambasadora nad Tamizą Charlesa Corbina intencją Brytyjczyków przy udzielaniu gwarancji było nie tyle „utrzymanie państwa polskiego” w jego ówczesnych granicach, ile ostrzeżenie skierowane pod adresem Niemiec. Dyplomacji brytyjskiej chodziło jednak jeszcze o to, aby wzmocnić Polskę przy rokowaniach z Niemcami, a nie wspierać ją zbrojnie, walcząc z nimi. Ową intencję odczytał bezbłędnie ambasador Raczyński – oświadczył 1 kwietnia Halifaxowi, że drugi akapit deklaracji premiera rodzi wątpliwości, a przede wszystkim obawy, że może zachęcić Hitlera do wysuwania w czasie negocjacji z Polską żądań dalej idących, nie tylko dotyczących Gdańska, ale i Pomorza oraz Górnego Śląska^[182]. Notatka Ambasady RP w Londynie z 1 kwietnia 1939 roku tak oto naświetla tę sprawę: „Sugestia Foreign Office zawierała następujące myśli: rząd angielski przywiązywał i przywiązuje zawsze

dużą wagę do układu polsko-niemieckiego z 1934 roku”, co więcej „podkreślał przekonanie, że układ ten nadal pozostanie w mocy i wyraża nadzieję, że wszystkie sporne sprawy, w miarę ich powstawania, byłyby pomyślnie załatwiane przez oba Rządy w drodze negocjacji. Powołując się na pewne zamieszanie, które powstało w opinii na skutek nieporozumienia co „do znaczenia terminu «negocjacji»” i zakomunikował, że „nie widzi osobiście potrzeby, aby ustęp taki znajdował się w przemówieniu premiera, że natomiast mógłby on być z korzyścią wyzyskany na przykład w formie odpowiedzi na postawione w tej sprawie pytanie w parlamencie”^[183]. Raczyński nie przyjął brytyjskich sugestii. Koncepcja ta więc upadła.

Warto jeszcze odnotować, że 30 marca 1939 roku Chamberlain powziął myśl, aby ogłosić naraz dwie deklaracje: gwarancyjną dla Polski oraz zobowiązanie do pomocy Polsce i Niemcom w osiągnięciu ugody, tak aby uniknąć wojny. Pomysł upadł, gdyż sprzeciwił mu się lord Halifax. Obawiał się, że dla opinii publicznej posunięcie takie byłoby nieczytelne i wyraźnie przypominało wypadki sprzed roku, czyli przygotowania do Monachium, kiedy z jednej strony rząd brytyjski powtarzał deklaracje o wypełnieniu zobowiązań wobec Francji, jeśli ta przystąpi do wojny z powodu Czechosłowacji, a z drugiej – działał tak, aby za wszelką cenę do konfliktu nie dopuścić, spełniając życzenia Niemiec. Te argumenty skłoniły Chamberlaina do zrezygnowania z idei dwóch oświadczeń^[184]. Polacy jednak o tym wszystkim nie wiedzieli.

Wojny jako nieuniknionego następstwa gwarancji na razie nie brano w Londynie w rachubę. W każdym razie nie zakładano, że jeśli wojna wybuchnie, nastąpi otwarcie frontu na zachodzie w imię wywiązania się ze zobowiązań zaciągniętych wobec Polski. Beck bez wahania przyjął ofertę gwarancyjną, podejmując decyzję w sposób błyskawiczny. Nie wziął jej *ad referendum*, ale odpowiedział na nią natychmiast. Żartowano, że uczynił to między jednym a drugim strzepnięciem popiołu z papierosa do popielniczki. Dla publicystyki i historiografii urzędowej PRL świadczyć to miało o rzekomej lekkomyślności, arogancji i nonszalancji^[185]. Opinie takie padają i dzisiaj.

Oferta gwarancyjna Chamberlaina przyjęta została z entuzjazmem, ale i zaskoczeniem przez wszystkie odłamy elit politycznych Polski. Nie mniejsze było zaskoczenie światowych sfer dyplomatycznych. Pars pro toto przypomnijmy tylko opinię ambasadora francuskiego w Londynie Corbina z 4 kwietnia 1939 roku, w której zawarł on przekonanie, iż gdyby trzy tygodnie wcześniej powiedziano mu, że Polska dostanie gwarancje i Izba Gmin to poprze jednomyślnie, przyjąłby to tylko z uśmiechem^[186]. Jest oczywiste, że w Polsce zapanowała euforia, kiedy rząd brytyjski przez swego ambasadora w Warszawie

wyszedł z własnej inicjatywy z propozycją udzielenia gwarancji pomocy w wypadku wojny. „Polska polityka zagraniczna fascynowała się słowami «potęga Wielkiej Brytanii»” – jak napisał już podczas drugiej wojny światowej Wacław Komarnicki^[187]. Jest to bezsporną prawdą.

Zachowała się tylko jedna krytyczna opinia polskiego dyplomaty o znaczącej pozycji, Juliusza Łukasiewicza, świadcząca o wielkich wątpliwościach co do wartości gwarancji. W raporcie dla Becka z 29 marca 1939 roku ambasador w Paryżu pisał: „Po doświadczeniach ostatnich lat dwudziestu, w ciągu których ani Anglia, ani Francja nie tylko nie dotrzymały ani jednego z zobowiązań międzynarodowych, ale nie potrafiły nigdy bronić w sposób właściwy swoich własnych interesów, jest rzeczą absolutnie niemożliwą, aby którekolwiek z państw Środkowej i Wschodniej Europy, jak również po stronie przeciwnej – Berlin i Rzym potraktowały poważnie jakąkolwiek propozycję angielską przedtem, niż Anglia zdobędzie się na akty, które stwierdzą niewątpliwie i kategorycznie jej zdecydowanie aktywnego narażania swoich stosunków z Niemcami”^[188].

Czy Beck miał podobne wątpliwości? Nie sposób odpowiedzieć na to pytanie, opierając się na zachowanych źródłach. Wolno przypuszczać, że minister i całe kierownictwo polskiej dyplomacji dostrzegli w brytyjskiej ofercie niezwykłą szansę umiędzynarodowienia sprawy polskiej i przekształcenia konfliktu polsko-niemieckiego w wojnę o charakterze europejskim. I ta myśl przesłaniała wszystko. Gwarancje brytyjskie dla Polski nie były równoznaczne ze zbrojnym poparciem Wielkiej Brytanii w konflikcie z Niemcami. Pozwalały jednak wyjść z groźnej izolacji. Beck niewątpliwie zakładał, że w obliczu gwarancji Hitler – jeżeli jest politykiem w miarę obliczalnym – wycofa się ze swoich żądań wobec Polski. Jeśli nie – wybuchnie wojna, ale nie lokalna, tylko europejska, a tej Niemcy nie wygrają.

Polski minister liczył się z konsekwencjami odrzucenia żądań III Rzeszy i przyjęcia gwarancji brytyjskich^[189]. Nie tracił z pola widzenia tej ewentualności, którą było zaostrzenie konfliktu z Niemcami. Gwarancje mogły stać się pretekstem do spalenia ostatnich mostów między Warszawą a Berlinem. Ale nie przyjmując gwarancji, Polska traciłaby ostatnią szansę umiędzynarodowienia swego konfliktu z Niemcami. Przypomnijmy, że szef gabinetu ministra Łubieński pisał do ambasadora Romera 14 marca 1939 roku: „Oczywiście mamy wszelki interes, aby utrzymać politykę niemiecką jak najdłużej – nawet w wypadku zarysowującego się konfliktu na Zachodzie – tak, by nie być na pierwszej linii”^[190]. Oferta gwarancyjna przyniosła jednak zarzucenie wszelkich

kalkulacji tego typu. Górę wzięła koncepcja zabezpieczenia na wypadek wojny, jakie daje umiędzynarodowienie konfliktu o Gdańsk i eksterytorialną autostradę.

Brytyjczycy nie działali oczywiście z pobudek idealistycznych – byli przekonani, że Polska bez pomocy mocarstw zachodnich skapituluje, przyjmie żądania niemieckie i stanie się państwem wasalnym III Rzeszy. Wówczas Hitler, zabezpieczony od strony wschodniej, zwróci się przeciwko Zachodowi – najpewniej przy wsparciu Włoch. U źródeł decyzji brytyjskiej leżała chęć postawienia Hitlera przed alternatywą: albo wojna na dwa fronty i konflikt na skalę europejską, albo porzucenie planów wojennych^[191]. Gwarancje dla Polski były zatem wyrazem polityki odstraszenia, ale prowadzonej bez pokrycia w dziedzinie wojskowej. Wbrew takim opiniom jak ta, którą wypowiedział Kissinger, twierdząc, że po niemieckiej okupacji Pragi nastąpiła rezygnacja z appeasementu, wiosną i latem 1939 roku Wielka Brytania nadal realizowała tę politykę, tyle tylko że za pomocą innych środków niż jesienią 1938 roku, na co słusznie wskazywała już przed laty Anna Cienciała^[192]. W świetle dotychczasowych studiów nad polityką brytyjską z wiosny 1939 roku można uznać za udowodnione, że na drodze swej polityki gwarancji gabinet imperium życzył sobie doprowadzić do negocjacji polsko-niemieckich, zakładając konieczność ustępstw ze strony rządu w Warszawie, ale z zachowaniem niepodległości Polski. Analiza papierów Foreign Office i dokumentów brytyjskich aktorów polityki zagranicznej nie pozostawia co do tego większych wątpliwości^[193]. Ustępstwa miały być ceną za odroczenie wybuchu wojny. Nie zmienia to jednak faktu, że gwarancje były poważnym osiągnięciem w dyplomacji II Rzeczypospolitej. Późniejsza zaś determinacja Becka i rządu polskiego sprawiła, że powtórzenie „wariantu monachijskiego” stało się nie do pomyślenia.

Stylizacja deklaracji gwarancyjnej, wprowadzająca pojęcie agresji na Polskę, którą jej rząd uznałby „za konieczne odeprzeć przy użyciu swych narodowych sił zbrojnych”, nie oznaczała, że oto w polskie ręce złożono decyzję o zastosowaniu postanowień przymierza, jak wielokrotnie twierdzono w dawniejszej historiografii^[194]. Wejście w życie gwarancji miało nastąpić na drodze porozumienia stron – i nie inaczej. Nie oznaczało to więc pozostawienia Polsce prawa do jednostronnej oceny, kiedy ma nastąpić zastosowanie przymierza.

Czym były zobowiązania Chamberlaina? Gwarancją niepodległości czy granic? – a może obydwu tych rzeczy? Od dawna koegzystują w tej sprawie dwie konkurencyjne i rozbieżne interpretacje: polska i brytyjska. Kiedy zastanowimy się nad brytyjską percepcją kroku premiera z 31 marca, musimy przyjąć do wiadomości, że w zobowiązaniach gwarancyjnych Zjednoczonego Królestwa nie było gwarancji granic państwa polskiego. W swoim oświadczeniu

parlamentarnym Chamberlain nie zobowiązywał się do działań na okoliczność naruszenia określonej linii granicznej, ale jednostronnie gwarantował pomoc, kiedy nastąpi zagrożenie niepodległości Polski. Tak właśnie interpretował ów całkowicie osobisty akt premiera Orme Sargent, wpływowy urzędnik Foreign Office^[195]. Tyle tylko że Polska miała ocenić kiedy jest zagrożony jej byt. Nie jest prawdą, że gwarancje brytyjskie miały spowodować wojnę^[196]. Akcję Chamberlaina da się prosto wytłumaczyć. Liczył on, że gwarancje wpłyną na skuteczne odstraszenie agresora. Gdyby jednak ta kalkulacja zawiodła, Polska przez swoją wolę walki miała zapewnić otwarcie frontu wschodniego w koalicyjnej wojnie przeciw III Rzeszy.

Za sprawą gwarancji dla Polski nie nastąpiło oczekiwane w Warszawie przejście rządu brytyjskiego od polityki ustępstw do polityki powstrzymywania. Teza Alana Taylora, iż „sojusz polsko-angielski był rewolucyjnym wydarzeniem w polityce międzynarodowej”, wymaga poważnej korekty^[197]. O wiele bardziej przekonuje spostrzeżenie Paula Kennedy’ego, że brytyjska reakcja na kryzys polski 1939 roku była repetycją zachowania w realiach 1938, kiedy doszło do kryzysu czeskiego^[198]. Przywoływana tu już teza, że polityka brytyjska wiosną 1939 roku nie stanowiła zerwania z appeasementem, lecz jego kontynuację nowymi środkami, ma niestety swoje pełne uzasadnienie. Była to polityka manifestacji – obliczona na to, aby nie powtórzyć doświadczeń 1914 roku i jasno określić, że Wielka Brytania jest gotowa na wojnę^[199].

Polityka ta, czyli w zamyśle usiłowanie „powstrzymywania” Niemiec – jak napisał David Reynolds – poniosła porażkę^[200]. Rzeczywiście można ją postrzegać jako nieudaną „politykę powstrzymywania”, a jej nieskuteczność wynikała w znacznej mierze stąd, że nie była poparta siłą, co zresztą nie jest spostrzeżeniem nazbyt odkrywczym. Historyk amerykański Clement Leibovitz zauważył nawet, iż Anglia w pod względem militarnym była „bardziej bierna” w roku 1939 niż 1938^[201].

Beck „nie rozumiał, że gwarancje były gestem bez żadnego pokrycia” – pisał ambasador Polski w USA z czasu drugiej wojny światowej Jan Ciechanowski^[202]. Ostatnio takie i podobne opinie są w polskiej historiografii i publicystyce historycznej coraz częstsze. Wydaje się jednak możliwa inna, bardziej pogłębiona wypowiedź w tej sprawie. Otóż odrzucenie żądań Hitlera i nieprzyjęcie gwarancji Chamberlaina byłoby nonsensem, a w istocie zgodą na osamotnienie i na klęskę. Oznaczałoby zaufanie fikcyjnym gwarancjom Hitlera zapisanym w układzie z 1934 roku, a jego słowa po wydarzeniach z 14 marca 1939 roku (czyli rozpoczęciu okupacji Czech) „utraciły wszelką wartość”^[203]. Zerwanie układów monachijskich

i wymuszenie na Litwie zwrotu Kłajpedy zapowiadało gotowość Niemiec do jednostronnych działań na szeroką skalę.

W marcu 1939 roku okazało się przede wszystkim, że Polska dobrowolnie Niemcom się nie podda. Gwarancje oznaczały – mimo wszystko – dla tej postawy wydatne wzmocnienie. 12 kwietnia 1939 roku minister zakończył swoją rozmowę z ambasadorem francuskim Noëllem słowami: „Polska i Wielka Brytania nie akceptują pokoju za wszelką cenę”^[204]. Odrzucenie oferty sojuszu z III Rzeszą wymagało postawienia na sojusz z Anglią, nawet jeśli wydawał się on bardzo problematyczny. *Tertium non datur*.

Na koniec trzeba rozprawić się z jedną jeszcze opinią. Wspomniany historyk brytyjski Taylor usiłował dowieść, że Beck podstępnie wciągnął Wielką Brytanię do sojuszu ze swoim krajem, a potem sabotował czynione przez dyplomację brytyjską starania o uratowanie pokoju^[205]. Tyle tylko że opinia powyższa nie ma nic wspólnego z jakkolwiek rozumianą prawdą historyczną. Beck wprowadził Polskę w przymierze ze Zjednoczonym Królestwem w dobrej wierze, ale uczynił również wszystko, co było w jego mocy, aby nie pozwolić sojusznikowi narzucić sobie niemożliwej do przyjęcia interpretacji racji stanu własnego państwa.

Zerwanie z Niemcami

Rosnące zagrożenie ze strony Niemiec stało się przedmiotem dwóch wystąpień ministra Becka – z 20 i 24 marca 1939 roku. Obydwa były adresowane *pro foro interno* – w tym wypadku dla wyższych urzędników MSZ. Przyniosły wykład polskiej racji stanu na ówczesną historyczną chwilę.

„Ostatnie posunięcia Niemiec zwiększyły niepomiernie i równocześnie przybliżyły groźbę wojny. W całości posunięcia te mają charakter operacji militarnej, zagrażającej w pierwszym rzędzie swobodzie politycznych i mobilizacyjnych działań Polski” – mówił 20 marca w MSZ do wyższych urzędników tego resortu^[206]. Tego samego dnia stwierdził również: „Bierność z naszej strony będzie niewątpliwie zachętą do dalszych kroków paraliżujących naszą wolę i osłabiających naszą siłę. Szlakami szczególnego zagrożenia są: 1. Węgry, Rumunia; 2. Kłajpeda, Litwa; 3. Gdańsk”^[207]. Operacja rozbicia Czechosłowacji i narzucony protektorat III Rzeszy nad Słowacją wywarły silne wrażenie na Becku. W przytoczonych wyżej wypowiedziach niedwuznacznie widać obawę okrażenia Polski w wyniku zdobycia przez Niemcy kontroli nad państwami wobec niej ościennymi.

Dnia 24 marca 1939 roku odbyła się odprawa u ministra dla wyższych urzędników MSZ^[208]. Szef resortu oświadczył: „do tej trudnej chwili naszej polityki doszliśmy mając wszystkie atuty w ręku. To nie świadczy o nas źle”. Mówił także: „Napięcie sytuacji wymaga spojrzenia na całokształt spraw. Sytuacja jest poważna i nie można zamykać na to oczu. Poważna dlatego, że jeden z tych dwóch elementów, które zawsze określały sytuację państwa, tj. Niemcy, stracił cechy obliczalności, które posiadał dotychczas nawet w trudnych sprawach. Dzięki temu szereg nowych elementów zjawia się w naszej polityce i szereg nowych zagadnień w państwie”^[209].

Niemcy jednoznacznie – i po raz pierwszy – określił Beck jako nieprzyjaciela. „Ten nieprzyjaciel jest czynnikiem kłopotliwym, gdyż wydaje się tracić umiar myślenia i postępowania. Może ten umiar odzyskać, kiedy napotka na zdecydowaną postawę, co mu się dotychczas nie zdarzało. Możliwi byli wobec niego pokorni, a słabi kapitulowali z góry, nawet bez salwowania honoru. Za pomocą 9 dywizji Niemcy promenują się dziś po całej Europie, z tą siłą nikt Polski nie weźmie. O tym wie Hitler i jego pomocnicy. Zatem sprawa rozgrywki politycznej z nami nie będzie podobna do innych”^[210].

Jedyny może raz w swej ministerialnej karierze wyraził Beck tak dobitnie swoje przekonanie o konieczności określenia granicy ustępstw, poniżej której zejść nie można. Mówił w jakże poruszający sposób: „Jeśli chodzi o zasadniczą linię postępowania, to została ona ustalona z najwyższymi czynnikami w państwie – linia prosta i jasna. Określiliśmy dokładnie, gdzie są granice naszych bezpośrednich interesów i poza tą linią prowadzimy normalną politykę i podejmujemy akcję traktując to jako nasze normalne bieżące prace. Poniżej tej linii przychodzi nasze polskie *non possumus*. To proste: będziemy się bić. Z chwilą postawienia sprawy w ten sposób, w chaos wkracza duża doza spokoju, a w myślenie wchodzi porządek. Gdzie jest ta linia? Jest nią nasze terytorium, ale nie tylko. Linia ta obejmuje także niemożliwość przyjęcia przez nasze państwo, w tym drażliwym punkcie, jakim zawsze był Gdańsk, żadnej jednostronnej, narzuconej nam sugestii. I bez względu na to, co Gdańsk jest wart jako obiekt (moich zdaniem może jest nawet dużo wart, ale to w danej chwili jest obojętne) – chodzi o to, że w dzisiejszym stanie rzeczy odgrywa on rolę symboliczną, to znaczy, gdyśmy mieli się przyłączyć do tego typu państw wschodnich, które dają sobie dyktować prawa, to wtedy nie wiem, gdzie się to zakończy. Dlatego rozsądniej jest iść przeciw nieprzyjacielowi niż czekać, aż on do nas przyjdzie”^[211]. Słowa te wyrażają obawę przed niekończącymi się żądaniami w przyszłości.

Czy minister miał prawo mówić, że Polski nie da się pokonać dziewięcioma dywizjami? Czy słowa te nie są dowodem myślenia życzeniowego? Wydaje się, że jednak nie. W wypowiedzi tej chodziło o położenie kresu niemieckiej taktyce zaborów za pomocą gróźb użycia siły. Jako wojskowy Beck dobrze rozumiał, że niemiecki dyktator – w razie wojny na wielką skalę – wykorzysta w stopniu maksymalnym potencjał militarny własnego państwa^[212]. Zagrożenie zdefiniował więc Beck jako nieprzyjaciela, zanim doszło do decydującej rozmowy ambasadora Lipskiego z von Ribbentropem 26 marca.

Wcześniej wszakże, bo 21 marca 1939 roku, odbyła się inna rozmowa: Lipskiego z niemieckim ministrem spraw zagranicznych. Von Ribbentrop oznajmił, że „Kancelarz gotów byłby udzielić [gwarancji] dla granic Polski, a specjalnie Pomorza”. Podkreślił przy tym, że „żaden rząd niemiecki poprzedni nie był w stanie tego uczynić”. Powtórzył żądania w przedmiocie Gdańska oraz autostrady. Jako rekompensatę postawił kwestię Słowacji, „zaznaczając, że na ten temat dałoby się rozmawiać”. Von Ribbentrop tłumaczył, iż „oczywiście porozumienie między nami musiałoby zawierać wyraźne tendencje antysowieckie”, i nadmienił, że „Niemcy nigdy ze Sowieciami nie pójdą razem”, ale „pójście Polski z Sowieciami niechybnie doprowadziłoby do bolszewizmu

w Polsce”^[213]. Niemiecka notatka z tej rozmowy przedstawia wypowiedź niemieckiego ministra odmiennie pod względem stylistycznym i w bardziej rozwiniętej wersji. Poddał on krytyce politykę równowagi. Polska musi pojąć – dowodził – że nie ma „stanowiska pośredniego”. Albo „pozostaje państwem narodowym” i będzie „współpracowała na rozsądnych zasadach z Niemcami, albo pewnego dnia powstanie marksistowski rząd polski, który następnie zostanie wchłonięty przez bolszewicką Rosję”^[214]. Polski ambasador ze swej strony zwrócił uwagę von Ribbentropa, że „człowiek z ulicy w Polsce zrozumieć nie może, dlaczego Rzesza przejęła ochronę (*Schutz*) nad Słowacją, skierowaną przeciwko Polsce”. Podkreślił też „z naciskiem, iż sprawa ta stanowi bardzo znaczne obciążenie naszych stosunków”^[215].

Podczas rozmowy Lipski–Ribbentrop 21 marca 1939 roku doszło do swoistej próby wezwania Becka do Berlina w celu przeprowadzenia decydujących rozmów o uregulowaniu stosunków wzajemnych. Trudno bowiem inaczej rozumieć „radę” niemieckiego ministra dla Lipskiego, aby to spowodował i „w tym celu pojechał w najbliższych dniach do Warszawy”. Von Ribbentrop nalegał, „by nie zwlekać zbyt długo z rozmową, aby Kanclerz nie doszedł do przekonania, że Polska wszystkie jego propozycje odrzuca”^[216]. Po opanowaniu Czechosłowacji Niemcy żądania swe przedłożyli po raz ostatni.

Cztery dni później, 25 marca, Beck wystosował kluczową instrukcję dla Lipskiego. Zawierała ona polskie warunki brzegowe ustępstw na rzecz Niemiec. Ambasador wykonał ją już dzień później. Owa wypowiedź Becka jest jakby ostatnim słowem w przedmiocie sporu z III Rzeszą. Minister wyraził raz jeszcze przekonanie o konieczności utrzymania „dobrych stosunków sąsiedzkich” z Niemcami – dokument poświadcza wolę ministra, aby uczynić wszystko, co możliwe dla utrzymania stosunków polsko-niemieckich na gruncie „linii 26 stycznia 1934”. Przypominał, że rząd polski „w r. 1933 pierwszy zajął życzliwe stanowisko wobec Trzeciej Rzeszy i podjął rozmowy mające na celu usunięcie trudności – rozmowy, które doprowadziły do deklaracji polsko-niemieckiej z 26 stycznia 1934 r. [...]. Następnie w ciągu 5-u ubiegłych lat w całokształcie swojej pracy politycznej na terenie międzynarodowym Rząd Polski odmawiał zawsze udziału w działaniach skierowanych przeciwko interesom Rzeszy Niemieckiej”. Wreszcie „w r. 1938 stanowcza postawa Rządu Polskiego, nacechowana zrozumieniem dla rewindykacji narodowych niemieckich, przyczyniła się w bardzo znacznej mierze do uniknięcia katastrofy wojennej”^[217].

Beck polecał Lipskiemu zadeklarować, że sprawa niemieckiej komunikacji przez polskie Pomorze może być na nowo rozpatrzona, ale z wykluczeniem eksterytorialności. „Wszelkie uczynione na polskim terytorium ułatwienia

mogłyby jednak mieć miejsce tylko w ramach polskiej suwerenności, a zatem eksterytorialność dróg komunikacyjnych nie mogłaby wchodzić w rachubę. Poza tym wyjątkiem intencje Rządu Polskiego idą w kierunku najliberalniejszego traktowania dezyderatów niemieckich”. Minister proponował dwustronne rozmowy ekspertów, aby dojść do porozumienia co do nowych rozwiązań „w tranzyście kolejowym i samochodowym między Rzeszą a Prusami Wschodnimi, tak, ażeby obywatel niemiecki nie był narażony na niepotrzebne przeszkody przy wykorzystywaniu tych komunikacji”. Beck zastrzegł jednak, że ustępstwa polskie są możliwe jedynie w przypadku dojścia do ugody w sprawie przyszłości Gdańska^[218].

Co do Wolnego Miasta Beck trzymał się tezy o potrzebie polsko-niemieckiej umowy gwarancyjnej potwierdzającej i przedłużającej jego byt. Bazą porozumienia miałoby być wzajemne uznanie dotychczasowych linii postępowania rządów w Warszawie i Berlinie: „Rząd Polski nie dąży do krępowania swobodnego życia narodowego niemieckiej ludności Wolnego Miasta, zaś Rząd Rzeszy deklarował respekt dla polskich praw i interesów gospodarczych, morskich i komunikacyjnych, wreszcie ludności polskiej na terenie Wolnego Miasta”^[219]. Dyktując Lipskiemu swe wskazania, minister przypominał, iż Józef Piłsudski niejednemu raz zwracał mu uwagę, że „sposób traktowania problemu polsko-gdańskiego będzie sprawdzianem stosunków polsko-niemieckich”. Beck zalecił ambasadorowi zwrócenie się z prośbą do von Ribbentropa, aby „ta uwaga była zakomunikowana Kanclerzowi”.

Minister podtrzymał swoje stanowisko w sprawie konieczności wypracowania ramowych uzgodnień co do nowego porozumienia polsko-niemieckiego przed jego ewentualnym spotkaniem z Hitlerem: „uważając zawsze ten kontakt za niezmiernie wielkiej wagi czynnik, nie tylko w polityce między naszymi krajami, ale w ogólnej polityce europejskiej, pragnąłbym dodać, że w dzisiejszej trudnej sytuacji wydaje mi się konieczne, ażeby takie rozmowy były przygotowane przez poprzednie wyjaśnienie wspomnianych powyżej tematów, przynajmniej w formie ramowej, gdyż w istniejącej dziś atmosferze kontakty osobiste, które by nie dały rezultatów pozytywnych, mogłyby się stać krokiem wstecz w stosunkach między naszymi państwami, czego Rząd mój pragnąłby uniknąć”^[220]. Rozmowy z Hitlerem nie wykluczał.

Lipski otrzymał jeszcze zalecenie odnośnie do sowieckiego wątku ewentualnej rozmowy z von Ribbentropem. Prosił o złożenie oświadczenia, że w Polsce „uważaliśmy zawsze mieszanie Rosji do polityki europejskiej za rzecz niebezpieczną, a niedopuszczenie penetracji komunizmu do Polski – za jedno

z naczelnych zadań naszego Państwa”. Nie było jednak mowy o przystąpieniu Rzeczypospolitej do paktu antykominternowskiego.

Jak wolno ocenić za relacją Lipskiego, rozmowa 26 marca 1939 roku przebiegała w wybitnie chłodnej atmosferze. Niemiecki minister spraw zagranicznych podniósł sprawę polskich zarządzeń mobilizacyjnych. Dał do zrozumienia, że Niemcy liczyli się z możliwością polskiej agresji na Gdańsk. Oświadczył, iż „gdyby Marszałek żył, to byłoby się doszło do porozumienia w sprawie gdańskiej i autostrady na szerokiej płaszczyźnie politycznej”. Na to Lipski przypomniał tezę Hitlera, który na początku stycznia 1939 roku rozmawiał w Berchtesgaden z Beckiem, że „należałoby szukać coś nowego przez stworzenie pewnego organizmu (*Körper*)” dla zapewnienia dalszej egzystencji Wolnego Miasta. Von Ribbentrop stwierdził jednak, że niemiecka suwerenność nad Gdańskiem to minimum niemieckich dążeń^[221]. Istotę niemieckich oczekiwań wyraził von Weizsäcker w instrukcji dla ambasadora von Moltkego, pisząc 24 marca, że Polska ma do wyboru jedną tylko opcję wobec Niemiec: „wróg lub przyjaciel” („*Feind oder Freund*”), a „za naszą przyjaźń musi zapłacić”, bowiem „otrzymuje podarunek uznania granic na dwadzieścia pięć lat”^[222]. Tego podarunku strona polska nie chciała kupić.

Dwa dni po rozmowie Lipski–Ribbentrop przyjął Beck (28 marca) ambasadora von Moltkego. Końcowym akordem rozmowy stała się wymiana oskarżeń. „Chcecie negocjować na ostrzu bagnetów!” – oświadczył ambasador niemiecki. Beck odpowiedział krótko: „To według waszej metody”. Jednak jeśli ufać polskiej notatce z tej rozmowy, minister wyraził nadzieję, że „linię r. 1934 da się mimo wszystko utrzymać”. Była to ich ostatnia rozmowa. Negatywny zwrot w relacjach polsko-niemieckich stał się faktem.

Z pewnością do ostatecznego zerwania w stosunkach polsko-niemieckich przyczyniły się dwie rzeczy: polskie zarządzenia wojskowe wskazujące, że Gdańsk nie będzie oddany bez jakichkolwiek działań militarnych, oraz brytyjskie gwarancje z 31 marca 1939 roku.

Jednak to nie gwarancje miały decydujący wpływ na decyzję wodza III Rzeszy o zbrojnym rozprawieniu się z Polską, decyzja ta była bowiem wkalculowana w jego plany już wcześniej. Twierdzenia części publicystów oraz interpretacje niektórych historyków, jakoby przyjęcie brytyjskich gwarancji sprowokowało Niemcy, rzekomo nieplanujące działań wojennych przeciwko Polsce, do zbrojnego uderzenia, są bezpodstawne^[223].

Warto zwrócić uwagę choćby na to, że 18 lutego 1939 roku w rozmowie ze swym adiutantem mjr. Gerhardem Engelem Hitler snuł rozważania „o dalszych politycznych celach i rozwiązaniach, jakie jeszcze pozostały”, i wspominając, że

„Wehrmacht jest nieodzownym gwarantem powodzenia”, wyraźnie mówił o „likwidacji traktatu wersalskiego w odniesieniu do Polski, w razie konieczności za pomocą innych środków niż dyplomatyczne”^[224]. A jeśli Polska nie przyjmie niemieckiej oferty, będzie potraktowana w taki sposób, że przestanie być samodzielnym podmiotem polityki międzynarodowej na długie lata^[225]. Jest to jednoznaczna zapowiedź użycia siły. Nie gwarancje więc spowodowały podjęcie przez wodza III Rzeszy decyzji o zbrojnym rozprawieniu się z Polską – decyzja ta, powtórzmy, była wkalkulowana w jego plany wcześniej. Co do tej kwestii dysponujemy jeszcze innym, bardzo zbieżnym w treści źródłem. Są nim słowa współpracownika von Ribbentropa dr. Brunona Kleista z maja 1939 roku, wypowiedziane w Ambasadzie Rzeszy w Warszawie, że już w lutym tego roku Hitler doszedł do przekonania, iż opanowanie Polski w drodze rokowań nie będzie możliwe i należy to uczynić siłą^[226]. Trudno nie dostrzec w tej enuncjacji jednoznacznej zapowiedzi akcji militarnej.

Od potępienia do uwielbienia

„Polacy niesłusznie się uważają za naród szczególnie skłonny do walki z zewnętrzną przemocą, do ofiarowania wszystkiego na ołtarzu niepodległości. Wcale tak nie było. Gotowe do walki było najwyżej kilka procent społeczeństwa, oczywiście kilka procent tego ogółu, który świadomością społeczną i polityczną w ogóle dorastał do rozumienia problemu walki o niepodległość” – pisał Jerzy Łojek^[227]. Wspominał równocześnie czyn zbrojny narodowych powstań – decydujący dla duchowego kształtu odrodzonego państwa, ale będący czynem elity. Zrozumieć rok 1939 można jednak tylko wówczas, kiedy dostrzeże się, że społeczeństwo w całej swej masie nie dawało przyzwolenia na kapitulację. Wszystkie dostępne źródła ilustrujące nastroje społeczne z tamtych przełomowych dni wskazują, że tak właśnie było.

Znaczną rolę w kształtowaniu tych nastrojów pełniła propaganda rządowa wpajająca Polakom przekonanie o sile polskiej armii, a w każdym razie o szansach militarnego oporu w starciu z wrogiem. Ci, którzy jednak krytykują to postępowanie, powinni dostrzec, że zakładając konieczność walki w obronie niepodległości, potrzebna jest mobilizacja społeczeństwa także optymistycznymi hasłami.

Jak zauważył Ciano w sprawozdaniu podsumowującym jego wizytę w Polsce w końcu lutego 1939 roku, Polska jest „fundamentalnie i istotowo antyniemiecka”^[228]. „Społeczeństwo polskie w kraju oczekuje na bieg wypadków z naturalnym zaniepokojeniem. Zdając sobie sprawę z trudności oświeclania istoty naszej sytuacji międzynarodowej w dzisiejszym momencie, równocześnie trzeba doceniać szkody, jakie mogą powstać z jednostronnych oświecleń opozycyjnych, połączonych z tendencyjnym komentarzem, że czynniki rządzące sytuacji tej nie doceniają” – mówił Beck w Ministerstwie Spraw Zagranicznych 20 marca 1939 roku^[229]. Jego słowa unaocniają nam wewnętrzne reperkusje międzynarodowego kryzysu, który przyniósł Polsce przełomowy marzec 1939 roku.

W istocie – nadszedł nadzwyczajny moment dziejowy. Polska znalazła się na rozdrożu: albo podporządkowanie się Niemcom, albo walka o przetrwanie niezawisłego państwa. *Tertium non datur*.

Opinii publicznej nie było wiadomo, jakie dokładnie żądania strona niemiecka stawia Polsce, ale domyślano się, że Hitler nie zrezygnuje z prób uzależnienia od siebie wschodniego sąsiada i nie uzna obowiązującej granicy niemiecko-polskiej

bez jej uprzedniej „korektury”. Wszystko to prowadziło do wniosku, że polityka równowagi wyczerpuje swe możliwości, a specjalny charakter stosunków polsko-niemieckich jest już fikcją. Sytuacja zaś skłaniała do pytania, czy Beck w obliczu takiej porażki politycznej zachowa urząd, czy będzie nadal kierował sprawami zagranicznymi zagrożonego państwa, czy uzna, że jego koncepcja polityczna przegrała, i złoży dymisję. Zastanawiali się nad tym także dyplomaci cudzoziemscy, przede wszystkim ci, których służbowym zadaniem było analizowanie polskiej polityki zagranicznej. 18 października 1938 roku ambasador Kennard przekonywał Foreign Office o możliwości ugody polsko-niemieckiej w sprawie Gdańska. Formułował hipotezę, że Beck zgodzi się na powrót Wolnego Miasta do Niemiec w ramach targu – w zamian za ich zgodę na granicę polsko-węgierską^[230].

Czy Beck ustąpi? – pytał ambasador francuski w Warszawie Léon Noël w raporcie z 13 grudnia 1938 roku. Dochodził do przekonania, że nie, bo chociaż wśród piłsudczyków jego pozycja słabnie, to jednak przeważają obawy, „co powiedzą Niemcy”. Przychylni mu upatrują w nim nadzieję przedłużenia odprężenia polsko-niemieckiego i zyskania w ten sposób na czasie. Ambasador Noël oceniał, że „dla zachowania autorytetu i utrzymania się przy władzy [...] będzie on dążył do nowego *rapprochement* [zbliżenia] z Rzeszą, decydując się zapłacić za to cenę bardzo wysoką kosztem swego kraju”. Z tych powodów – przewidywał ambasador francuski – „nie będzie niespodzianki, jeśli rząd polski podejmie nowe wysiłki na rzecz porozumienia polsko-niemieckiego”. Usposobiony nieprzychylnie, jeśli nie wrogo do polskiego ministra Noël doszedł zatem do wniosku, że Beck będzie usiłował znaleźć wyjście, które pozwoli mu w trudnej dla niego sytuacji zachować urząd. A ponieważ „całą pozycję i karierę zawdzięcza zbliżeniu z Niemcami”, skłonny będzie zapłacić każdą cenę – nawet cenę interesów Polski – za przedłużenie polsko-niemieckiego porozumienia, którego podstawy stworzono w roku 1934. Dążąc zaś do jakiegoś układu z Niemcami spełniającego ich życzenia, podejmie wysiłki, by narzucić swe przekonania społeczeństwu polskiemu^[231]. Takie były co do ich istoty odczucia i przekonania Noël’a. Oczywiście trudno o bardziej błędne kalkulacje i przewidywania.

Zresztą nie tylko ambasador Republiki Francuskiej w Polsce przewidywał, że Beck pójdzie na jednostronne ustępstwa na rzecz Niemiec, i to nawet godzące w interesy swego państwa. Tak sądziło wielu innych dyplomatów europejskich – między innymi brytyjski chargé d'affaires w Berlinie Ogilvie Forbes^[232]. Przewidywania takie miały podstawę w ogólnych opiniach zagranicznych o Polsce

jako państwie prowadzącym od roku 1934 politykę współpracy z III Rzeszą. Były logicznym rozwinięciem tej fałszywej tezy.

Z wydarzeniami marca 1939 roku – prawdziwie przełomowymi w ówczesnych realiach – wiąże się najpoważniejsze zachwianie pozycji Becka, jakie wystąpiło w czasie jego siedmioletniej kadencji ministerialnej. Upadek autorytetu naszego bohatera w okresie między 15 marca a otrzymaniem gwarancji rządu brytyjskiego 31 marca i podróżą do Wielkiej Brytanii był z pewnością widoczny. W biografii politycznej Becka jest to moment najbardziej dramatyczny i gorący.

Wkroczenie armii niemieckiej do Czechosłowacji oraz rozbięcie i likwidacja tego państwa prowadzące do okrążenia Polski od południa jawiły się jako definitywna porażka Becka, bo przecież zasadniczym elementem jego polityki było założenie, że Niemcy są czynnikiem obliczalnym, a porozumienie polsko-niemieckie z 1934 roku to układ trwały.

W nowych warunkach założenia te, jak już powiedzieliśmy, zostały w jednej chwili zniweczone. W polskim MSZ spodziewano się formalnego ultimatum rządu III Rzeszy w sprawie Gdańska^[233]. „[...] przez cały czas myślałem: czy Beck zostanie, czy ustąpi. Nie ustąpił” – pisał już z perspektywy czasu w swych wspomnieniach senator Tadeusz Katelbach, uznany specjalista w problematyce międzynarodowej^[234]. Beck – mimo że „zmęczony i wyczerpany siedmioma latami władzy” (jak to ujął francuski dyplomata, ambasador w Bukareszcie, Adrien Thierry 8 marca 1939) – przetrwał na stanowisku^[235].

Antyniemieckie nastroje ujawniły się już w lutym 1939 roku podczas wizyty ministra Ciano w Warszawie. Doszło do incydentów pod ambasadą Rzeszy. Wymowny pozostaje komentarz Becka z tamtych dni – podany przez jego zastępcę – że należy powstrzymać „w sposób drakoński” manifestacje antyniemieckie^[236]. Fala manifestacji antyniemieckich i krytyki kursu polityki zagranicznej, jaka przetoczyła się w dramatycznych dniach marca 1938 roku przez Polskę, objęła również, co trzeba mocno podkreślić, kręgi prorządowe. Położenie Becka stało się szczególnie trudne. Jawił się on jako rzecznik proniemieckiego kursu wbrew woli własnego społeczeństwa. Ten jego wizerunek utrwalala propaganda opozycji politycznej, wyeliminowanej z udziału w życiu parlamentarnym, ale zachowującej własne wpływy w społeczeństwie.

Dnia 23 marca 1939 roku w rozmowie z ambasadorem Friedrichem-Wernerem von der Schulenburgiem wicekomisarz Władimir Potiomkin pytał go, czy będzie wojna. Czytał mu telegram „z Warszawy albo Kowna” o walkach na polsko-niemieckiej granicy. Powoływał się na pogłoski, jakoby Beck złożył dymisję w atmosferze gwałtownych demonstracji przeciw niemu. Przewidywał, że w Polsce zapanuje dyktatura wojskowa^[237]. Szwedzki dyplomata Sven Grafström

w swym dzienniku pod datą 17 marca 1939 pisał o „zagrożeniu nie tylko dla Becka, ale dla całego rządu, gdyż w czasie tak niebezpiecznym nie ma [on] poparcia narodu”^[238]. Krążyły rozmaite pogłoski, niektóre zupełnie fantastyczne. „Zatrzesienie plotek o Becku, że Śmigły doń strzelał, że Beck chce iść na ugodę” – notował w swym dzienniku płk Wacław Lipiński 27 marca^[239]. W gorącej atmosferze padały nawet oskarżenia o zdradę. Plotki znajdowały z pewnością podatny grunt, gdyż wizerunek Becka jako germanofila kształtował się już od dłuższego czasu i w odczuciach polskiej opinii publicznej żył własnym życiem^[240]. Z dystansu trzech burzliwych miesięcy Kennard pisał do Londynu o osłabieniu pozycji ministra po rozbiórce Czechosłowacji. Wspominał gwałtowną krytykę, z jaką spotkał się w kraju za to, że zawierzył „zapewnieniom niemieckim”. Ale Beck nie znalazł „oczywistego rywala” i przetrwał najcięższe dni, odbudowując swą pozycję na dotychczasowym stanowisku^[241].

„Polska nie jest Czechosłowacją, a Gdańsk nie jest Kłajpedą” – to główne hasło demonstracji ulicznych w Polsce. Wspominany powyżej Grafström pisał w swym dzienniku: „Przez kraj przechodzi fala patriotyzmu i niemalże agresywnej gotowości obronnej”. Widział w tym specyficzną cechę polskiego charakteru narodowego, która ma wytłumaczenie historyczne^[242]. Pojawiło się nawet hasło: „wysłać Becka do Berezy!”^[243]. W tym samym czasie, w marcu 1939 roku, jak napisze płk Józef Jaklicz, sięgnęła zenitu popularność marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza^[244]. W przypadku Becka nastąpiło załamanie i renesans.

Z całą pewnością w tamtych warunkach, w marcu 1939 roku prezydent Rzeczypospolitej nie rozważał zmiany na stanowisku ministra spraw zagranicznych, chociaż Beck wystąpił z sugestią ustąpienia z urzędu. W tym czasie, jak wiemy, Mościcki dał jasno wyraz zaufania do ministra na audyencji udzielonej profesorom uniwersytetów domagającym się – w obliczu zagrożenia niepodległości państwa – powołania Rządu Jedności Narodowej^[245].

Nie dysponujemy na ten temat żadnymi źródłami poza pisaniem w latach sześćdziesiątych XX wieku pamiętnikiem Pawła Starzeńskiego, który jako sekretarz ministra miał z nim codzienny kontakt^[246]. Píše on, czego na ten temat dowiedział się od ministra: „Sugerowałem Panu Prezydentowi, czy nie wolałby mieć teraz kogoś innego jako ministra. Uważałem, że kto inny będzie mógł łatwiej przeprowadzić zmianę naszej polityki zagranicznej. Oświadczyłem Panu Prezydentowi, że podam się zaraz do dymisji, gdyby taka była jego decyzja”^[247]. Mówiąc o „zmianie” polityki zagranicznej, Beck miał na myśli skonsolidowanie współpracy z Wielką Brytanią, a do przeprowadzenia tych spraw lepiej – jak mniemał – nadawałby się ktoś nieobciążony oskarżeniami

o „współpracę z Niemcami” jak on^[248]. Według Starzeńskiego ta rozmowa z prezydentem odbyła się przed wyjazdem Becka do Londynu, czyli przed 2 kwietnia 1939, a na pewno po 15 marca tegoż roku.

Po powrocie z Londynu pozycja Becka w rządzie uległa wyraźnemu wzmocnieniu. Kwestia obrony niepodległości Polski została umiędzynarodowiona. Beck miał świadomość dobrze spełnionego obowiązku, chociaż musiał sobie zdawać sprawę, że położenie Rzeczypospolitej jest ciężkie – bardzo ciężkie.

Wspomniany Starzeński podaje, iż Beck po swej wizycie w Wielkiej Brytanii raz jeszcze wyraził wobec prezydenta swą gotowość podania się do dymisji, motywując to tym, że jego następcą byłby w stanie skuteczniej rozbudowywać porozumienie z Anglią. Mościcki miał się wahać. „Prezydent nie może się jakoś zdecydować” – usłyszał sekretarz z ust swego szefa^[249]. W końcu maja 1939 Beck miał jeszcze raz powrócić do tego tematu w rozmowie ze Starzeńskim. Teraz jednak z przekonaniem uważał, że o dymisji nie może być mowy. „Honor wymaga, abym pozostał. Na pewno znaleźliby się ludzie, którzy by powiedzieli, że zszedłem ze stanowiska, gdy się sprawy popsuły”^[250].

Z kryzysu w marcu 1939 roku Beck mimo wszystko wychodził z poczuciem wygranej. O wzmocnieniu pozycji ministra spraw zagranicznych świadczyło chociażby to, że w maju 1939 roku pojawiały się pogłoski o możliwości zmian w rządzie, a przede wszystkim o objęciu przez Becka urzędu prezesa Rady Ministrów. Sam Beck – jak się zdaje – brał pod uwagę, że taka możliwość rychło zaistnieje, gdy pisał o tym w liście z 10 maja 1939 roku do ambasadora w Rzymie (przy Kwirynale) Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego; nie podał jednak żadnego źródła owej koncepcji^[251]. Rozważając przyjęcie teki premiera rządu, Beck nie planował rezygnacji z urzędu ministra spraw zagranicznych – chciał łączyć obydwa stanowiska. Zapewne przez jakiś czas. W liście tym Beck łączył ewentualną konieczność objęcia przez siebie urzędu premiera z postępującym zaostreniem się sytuacji „zagranicznej i wewnętrznej”. Dodać trzeba, że ambasador Wieniawa zinterpretował ofertę Becka jako wyraźnie związaną z jakimiś okolicznościami wyjątkowymi, czyli z wybuchem wojny^[252].

Czy prezydent składał Beckowi propozycję objęcia urzędu premiera? – nie mamy żadnego potwierdzenia takiej oferty, a brak protokołów zebrania ścisłego kierownictwa państwa uniemożliwia rozstrzygnięcie wątpliwości. Trudno wszakże przyjąć, by minister pisał do swego przyjaciela o takiej ewentualności zupełnie bez podstaw. Być może Mościcki lub ktoś z jego otoczenia rozmawiał o tym z ministrem tylko po to, by wy badać reakcję Becka i dzięki temu określić zakres jego ambicji. Niewykluczone również, że propozycja objęcia urzędu

premiera pojawiła się w czasie rozmów ministra z prezydentem na temat dymisji tego pierwszego w maju 1939 roku, o czym wspomina cytowany już przez nas Paweł Starzeński. Nic pewnego na ten temat nie wiemy, ale nie wydaje się prawdopodobne, by marsz. Edward Śmigły-Rydz dopuścił do powołania Becka na urząd premiera, gdyż utraciłby w ten sposób daleko idący wpływ na prace rządu, który zapewniał mu Sławoj Składkowski, będący przecież jego człowiekiem.

Wiosną 1939 sytuacja międzynarodowa Polski uległa oczywiście zmianie, bowiem Rzeczpospolita zyskała zobowiązania gwarancyjne mocarstw zachodnich, co jeszcze zimą 1938/1939 nie wchodziło w grę – teraz jednak groźba wojny stała się realna. Bohdan Podoski w cytowanym w poprzednim rozdziale liście do prof. Wandycza z 11 listopada 1975 pisał: „nie biorąc już bezpośredniego udziału w polityce, spotkałem się przypadkowo z nim. Beckiem. Było to w maju 1939 roku po jego głośnym przemówieniu w Sejmie. Po złożeniu mu przeze mnie gratulacji z powodu tej mowy, powiedział do mnie m[iędzy] i[nnymi] te znamienne słowa, świadczące, że zdawał sobie doskonale sprawę z groźnej sytuacji, w jakiej Polska się znalazła: «Na szczęście dla nas, nasi sojusznicy nie orientują się w słabości militarnej Polski. Niestety Niemcy zdają sobie już z niej sprawę»”. Analizując tę relację, trudno nie zadać sobie pytania, czy nawarstwienie się różnych wspomnień nie spowodowało u Podoskiego, że ekstrapoluje on swą późniejszą wiedzę na wydarzenia z roku 1939.

Tak czy inaczej, nasz bohater z kryzysu marcowego 1939 roku wyszedł obronną ręką. Miał prawo oceniać, że pozyskał Wielką Brytanię jako alianta. Godzących w polską niepodległość, prawa i prestiż żądań Hitlera nie przyjął. Inicjatywę brytyjską w sprawie konsultacji czterech państw udaremnił, czym otworzył drogę do bilateralnego porozumienia z Anglią.

Niewątpliwie po definitywnym zerwaniu w stosunkach z Niemcami, a zwłaszcza po przemówieniu ministra w Sejmie 5 maja 1939 roku, jego dymisja nie mogła już wchodzić w grę. Należało trwać na posterunku.

Sojusz polsko-brytyjski

Zarys koncepcji obronnego aliansu bilateralnego z Wielką Brytanią sformułował Beck jasno w instrukcji dla Edwarda Raczyńskiego z 23 marca 1939 roku, a więc tydzień przed deklaracją gwarancyjną Chamberlaina^[253]. Odrzucał bezowocne negocjacje multilateralne jako źródło „nieuniknionych trudności i komplikacji, a co za tym idzie straty czasu”, mając przy tym świadomość gwałtownego przyspieszenia biegu wypadków. Układ winien z konieczności być tajny i czysto bilateralny, a strony udzielałyby sobie gwarancji pomocy na okoliczność narzuconej przez Niemcy wojny, po uprzednim skonsultowaniu się. Porozumienie takie pojmował Beck jako prowadzące w istocie do stworzenia koalicji trójstronnej, albowiem tak Polska, jak i Wielka Brytania miały sojusze z Francją. Pragnął jednak uniknąć gestu w postaci publicznego ogłoszenia trójstronnego aliansu, aby nie dawać argumentów niemieckiej propagandzie o brytyjskiej „polityce okrążenia”, której elementem rzekomo miała stać się Polska. Chciał również nie tworzyć wrażenia demonstracyjnego pominięcia Sowietów, aby nie prowokować napięcia w stosunkach Warszawa–Moskwa. Nie przesądzał Beck formy umowy – mógłby to być prosty układ albo umowa dżentelmeńska. Mocno stawiał tylko kwestię wzajemności zobowiązań między układającymi się stronami. W rozmowach z brytyjskimi politykami prezentował polski minister te same przemyślenia, które wyłożył Raczyńskiemu, niczego w nich nie zmieniając. Stanowiły one zupełnie klarowny program działania.

Beck udawał się do Londynu na zaproszenie lorda Halifaxa, którego wcześniej nie znał osobiście. Wizyta miała na celu przede wszystkim „sprawdzenie słuszności przypuszczenia, że Anglia tym razem dojrzała do wielkich decyzji” – pisał w swych wspomnieniach w roku 1940^[254]. Trzeba od razu powiedzieć, że minister dopatrywał się w polityce brytyjskiej rewolucyjnego zwrotu. „W czasie wizyty w Anglii zorientowałem się, że nastawienie tego, bądź co bądź, poważnego narodu przeszło radykalną zmianę” – pisał do Wieniawy-Długoszewskiego w liście z 10 maja 1939 roku^[255]. Nie odpowiadało to niestety realnemu stanowi rzeczy. Gwarancje były brytyjską manifestacją dyplomatyczną, a nie aktem woli walki w wojnie europejskiej. Ich zadaniem było „upewnić Niemcy, że będą walczyć na dwa fronty”^[256] – ale w sensie ostrzeżenia, a nie ostatecznej decyzji o militarnym zaangażowaniu.

Należy zauważyć, że wizyta Becka w Londynie i przeprowadzone tam rozmowy miały doniosłe znaczenie dla kształtowania się jego poglądów na temat polityki

mocarstwa, jakim było Zjednoczone Królestwo. Do tej chwili jego zapatrywania cechował raczej duży sceptycyzm odnośnie do polityki brytyjskiej. Najmocniej działał tu syndrom Monachium.

Zgodnie z ustaloną przez siebie linią postępowania Beck stawiał w centrum swych starań wzajemność zobowiązań. Państwo polskie nie może być obiektem jednostronnych gwarancji obcego państwa (mocarstwa), lecz jest zdolne zawierać sojusze i ma do tego niezbywalne prawo. Istotę swej koncepcji wyraził minister chyba najdobitniej, pisząc do Wieniawy-Długoszewskiego we wspomnianym liście: „Na propozycję gwarancji dla nas odpowiedziałem zasadą wzajemności uważając, iż mimo całej naszej biedy i słabości nie mamy rozwiązań pośrednich. Albo dociągamy nasze Państwo do pozycji mocarstwa, albo w ten czy inny sposób, *nolens volens*, staniemy się jakąś Słowaczną, czy czymś podobnym. Rozumiesz, że według zasady szkoły, z której obaj pochodzimy, spróbowałem pierwszego rozwiązania”^[257].

Przywożąc do Londynu inicjatywę aliansu bilateralnego, polski minister nie mógł wiedzieć, że w Foreign Office podczas przygotowań do rozmów z nim również powstała teza o koniecznej wzajemności zobowiązań z Polską. Z 4 kwietnia pochodzi notatka Gladwyna Jebba, której autor wyraźnie rozważał wycofanie gwarancji, jeżeli strona polska nie udzieli zobowiązań analogicznych jak te, które weźmie na siebie Zjednoczone Królestwo^[258].

Na gwarancje odpowiedział więc Beck ofertą sojuszu. Upadła jednak jego koncepcja aliansu tajnego, gdyż strona brytyjska nalegała na porozumienie jawne. Silny nacisk brytyjskiej opinii publicznej na własny rząd sprawił, że gabinet w Londynie koniecznie potrzebował jakiegoś aktu o charakterze publicznym. Polski minister nie był w stanie spowodować oddalenia brytyjskiej propozycji jawności. Zgadzając się to rozwiązanie, Beck niewątpliwie przekroczył pełnomocnictwa, jakie otrzymał ze strony ścisłego kierownictwa państwa, opuszczając Warszawę. W swej ministerialnej karierze jedynie tylko raz znalazł się w takiej sytuacji.

„Sprawa aliansu w moim przekonaniu zarysowała się realnie, choć była to idea nowa – powie Beck w swych wspomnieniach. – Myślałem początkowo, że Anglia będzie wołała jakieś ogólniki jawne, a układ tajny, może między sztabami, jak z Francją przed 1914 rokiem. Wobec szybkiego dojrzewania polityki angielskiej postarałem się na wszelki wypadek na konferencji na Zamku o pełnomocnictwa do tego rodzaju układu”. Rozmowy londyńskie przybrały jednak „zupełnie inny charakter”. I „wobec gotowości Anglii do zawarcia aliansu jawnego” polski minister wyraził zgodę na to rozwiązanie, „ażeby nie zmarnować okazji, która mogłaby się łatwo nie powtórzyć”^[259]. Po powrocie Becka do Warszawy

prezydent, marsz. Śmigły-Rydz oraz premier rządu zatwierdzili to rozstrzygnięcie, na które minister się zdecydował^[260].

Brytyjskie oceny polskiego ministra i jego działań ujawniają wyraźny zwrot w jego percepcji. „Beck jest wartościowym czynnikiem bezpieczeństwa w nowej sytuacji, wobec jakiej obecnie stajemy” – napisał William Strang w osobistym liście do ambasadora Kennarda 4 kwietnia 1939 roku^[261]. Harold Nicolson, poseł do Izby Gmin, znany dyplomata i historyk, przeciwnik polityki appeasementu, zanotował w swym dzienniku pod datą 23 kwietnia 1939: „Nie rozumieliśmy Becka, kiedy uważaliśmy go za nierozumnego. Jest prawdą, że dawniej był on zmuszony prowadzić politykę wahadła [*pendulum policy*]. Ale to wszystko jest skończone. On będzie walczył w dobrej sprawie”^[262].

Szóstego kwietnia premier Chamberlain złożył w Izbie Gmin deklarację polityczną stanowiącą streszczenie ustaleń zawartych z Beckiem i uzgodnioną ze stroną polską. Liczyła ona sześć punktów: „1) Rozmowy z min. Beckiem objęły szeroki zakres i wykazały zupełną zgodność poglądów obu rządów co do pewnych zasad ogólnych; 2) Uzgodniono, że oba państwa są gotowe do zawarcia układu o charakterze trwałym i wzajemnym dla zastąpienia obecnego tymczasowego i jednostronnego zapewnienia, udzielonego przez rząd J.K.M. rządowi polskiemu; 3) Do czasu ustalenia układu trwałego minister Beck udzielił rządowi J.K.M. zapewnienia, że rząd polski uważać się będzie za związany zobowiązaniem do niesienia pomocy rządowi J.K.M. na tych samych warunkach, jak te, które są zawarte w tymczasowej gwarancji udzielonej już Polsce przez rząd J.K.M.; 4) Podobnie jak tymczasowe zapewnienia, układ trwały nie będzie zwrócony przeciw żadnemu innemu państwu, lecz będzie miał na celu zagwarantować Polsce i Wielkiej Brytanii wzajemną pomoc na wypadek wszelkiego zagrożenia bezpośredniego lub pośredniego niepodległości każdego z obu państw; 5) Stwierdzono, że pewne sprawy, dotyczące dokładniejszego sprecyzowania różnych okoliczności, w których mogłaby powstać konieczność takiej pomocy, będą wymagały dalszego zbadania przed zawarciem trwałego układu; 6) Ustalono, że powyższe postanowienia nie będą stanowiły dla żadnego z obu rządów przeszkody do zawierania układów z innymi państwami w ogólnym interesie konsolidacji pokoju”^[263].

Analizując przytoczony tekst, warto zwrócić uwagę na kilka spraw. Przede wszystkim deklaracja powyższa ustanawiała tymczasowy sojusz polsko-brytyjski, wprowadzając go w życie natychmiast, zapowiadając w przyszłości definitywną umowę o pomocy wzajemnej w formie traktatowej. Ogłoszony alians był bilateralny i ściśle defensywny. Punkt piąty odsyłał strony do sprecyzowania „różnych okoliczności” wymagających analizy przed podpisaniem „trwałego

układu”, co rozumieć należy jako zapowiedź konsultacji w związku z brytyjskimi planami pozyskania Związku Sowieckiego dla bloku państw pragnących obrony pokoju. Punkt szósty zastrzegał prawo stron do zawierania nowych umów o charakterze obronnym, co stanowi aluzję do brytyjskich planów porozumienia ze Związkiem Sowieckim.

Jawnej deklaracji sojuszniczej towarzyszył tajny protokół nazwany „Punktacją”. Dokument ów precyzował tymczasowe zobowiązania wzajemne Polski i Wielkiej Brytanii. Został zredagowany już po wyjeździe Becka z Londynu przez Raczyńskiego i podsekretarza stanu w Foreign Office Alexandra Cadogana, datowany zaś był na 7 kwietnia 1939 roku. Artykuł drugi tej umowy w czterech punktach określał warunki zastosowania przymierza: „(a) Jeżeli Niemcy zaatakują Polskę, Rząd J.K.M. niezwłocznie przyjdzie z pomocą Polsce; (b) Jeżeli Niemcy będą usiłowały podważyć niezależność Polski sposobami gospodarczej penetracji, lub w jakikolwiek inny sposób, Rząd J.K.M. poprze Polskę w jej oporze wobec takich usiłowań. Jeśli Niemcy wówczas zaatakują Polskę, stypulacje punktu (a) będą zastosowane. W wypadku innej akcji niemieckiej, która zagrażałaby wyraźnie niezależności Polski i byłaby charakteru takiego, że Rząd Polski uważałby za żywotny interes przeciwstawić się jej siłą zbrojną, Rząd J.K.M. przyszedłby niezwłocznie z pomocą Polsce. (c) Polska wzajemnie udziela tych samych zapewnień Zjednoczonemu Królestwu. (d) Rozumie się, że Rząd Polski i Rząd J.K.M. będą się w pełni i szybko informować o jakichkolwiek wypadkach zagrażających niezależności każdego z obu krajów”^[264].

Do czasu zawarcia definitywnego traktatu o pomocy wzajemnej obie umawiające się strony zaciągały zobowiązanie o przystąpieniu do działań wojennych na rzecz drugiej strony, jeśli jej „żywotny interes” wymagał będzie, aby akcji nieprzyjaciela „przeciwstawić się siłami zbrojnymi”. Dalsza część „Punktacji” zawierała spis dezyderatów i oświadczeń układających się stron co do spraw albo spornych między nimi, albo w każdym razie powodujących rozbieżności zdań. Na wniosek strony brytyjskiej umieszczono w tekście oświadczenie, że „porozumienie formalne” wiążące obydwie państwa winno brać za podstawę okoliczność występowania specjalnych stref ich zainteresowania. I „jeśli Zjednoczone Królestwo i Francja uciekną się do wojny z Niemcami dla przeciwstawienia się niemieckiej agresji w Europie Zachodniej (Holandia, Belgia, Szwajcaria, Dania), to Polska przyjdzie im z pomocą”. Beck „uznał życiową wagę tej kwestii dla Zjednoczonego Królestwa”, biorąc ją *ad referendum*. Takich samych zobowiązań udzielił rząd brytyjski stronie polskiej. „Punktacja” zawierała passus o potrzebie polskich gwarancji dla Rumunii (na okoliczność agresji na to państwo), których Beck odmówił, kierując się przeświadczeniem, że miałyby one dwa niepożądane skutki: podkreślenie nieufności Polski do Węgier i popchnięcie

tych ostatnich „w ramiona Niemiec”^[265]. Strona brytyjska oświadczała, że pragnie wprowadzenia Związku Sowieckiego do akcji obronnej, oraz zapewniała „o znaczeniu utrzymania możliwie najlepszych stosunków z Rządem Sowieckim, którego sytuacja w tej sprawie nie mogłaby być przeoczona”. Przedostatni punkt stanowił zabezpieczającą deklarację polską: „Rząd Polski ze swej strony oświadcza, że gdyby Rząd J.K.M. zaciągnął dalsze zobowiązania we Wschodniej Europie, to zobowiązania te w żadnej mierze nie rozszerzyłyby zobowiązań przyjętych przez Polskę”^[266].

Szczególnie doceniał minister natychmiastowe wejście w życie zaciągniętych wzajemnie zobowiązań. Kiedy ambasador Noël – w rozmowie z nim 12 kwietnia – określił umowę polsko-brytyjską jako *accord provisoire*, Beck zauważył, iż „raczej należy to nazywać *accord immédiat*”, czyli „układ natychmiastowy”^[267].

Oczywiście jednym z głównych przedmiotów troski dyplomacji polskiej była kwestia zabezpieczenia polskiego interesu w wypadku próby zagarnięcia przez Niemcy Gdańska. Stanowisko polskie ujęto w postaci pro memoria z 6 kwietnia 1939 roku, które złożył w Foreign Office ambasador Raczyński. Wychodząc z założenia, że dotychczasowe uzgodnienia polsko-brytyjskie „niedostatecznie wyraźnie” ujmują „wypadek jakiegoś *fait accompli* w Gdańsku”, polski dyplomata uzyskał od Cadogana uwzględnienie polskich zastrzeżeń i życzeń^[268].

Londyńską wizytę wypełniły rozmowy przeprowadzone przez polskiego gościa z premierem Chamberlainem i szefem dyplomacji brytyjskiej lordem Halifaxem. Dotyczyły one groźnej sytuacji politycznej w Europie oraz całokształtu stosunków bilateralnych polsko-brytyjskich. Przede wszystkim jednak koncentrowały się wokół gwałtownego zaostrzenia w stosunkach polsko-niemieckich, które zapowiadało możliwość wybuchu konfliktu zbrojnego. Nie bez istotnego znaczenia była w tych rozmowach także sprawa Związku Sowieckiego i jego roli w bieżących wydarzeniach, która wyraźnie dzieliła obydwie rządy^[269]. Jak pamiętamy, brytyjska oferta konsultacji obejmowała cztery państwa: obok Wielkiej Brytanii Francję, Polskę i Związek Sowiecki. Oferta owa została odrzucona przez Becka, ale powróciła w jego londyńskich rozmowach.

W rozmowie z lordem Halifaxem 4 kwietnia 1939 roku polski minister spraw zagranicznych tłumaczył, że „wobec dużego napięcia istniejącego między Moskwą a Berlinem byłoby niebezpiecznym wciągać Rosję do jakichkolwiek dyskusji” o bezpieczeństwie w Europie^[270]. Rząd brytyjski coś takiego właśnie rozważał. Sądy o Sowietach polski i brytyjski nie przystawały do siebie. Dla Polski – w ujęciu Becka – sprawy tego kraju należało pozostawić własnemu losowi, nie oczekując od niego udziału w wojnie przeciw Niemcom. Dla przywódców Anglii – mimo zastrzeżeń i wątpliwości premiera – Związek Sowiecki jawił się jako wielka

baza surowcowa, do której można będzie sięgnąć w warunkach wojny bez politycznych zobowiązań. Nie sposób nie zauważyć, że były to kalkulacje wybitnie naiwne, albowiem państwo sowieckie całkowicie podporządkowywało stosunki gospodarcze z zagranicą swoim pryncypiom politycznym.

Podczas londyńskich rozmów stosunek Becka do ZSRR był taki sam jak pięć lat wcześniej, kiedy Barthou i Laval zabiegali o pakt wschodni. Ale w kwietniu 1939 roku politycy brytyjscy nie stawiali sprawy na ostrzu noża. W ich ówczesnych planach najważniejsze było dojście do porozumienia z Polską, którą uznano za jednak ważniejszą niż ZSRR, gdyż miała wspólną granicę z III Rzeszą, a nie tylko dlatego, że Chamberlaina cechowała nieufność do Sowietów^[271]. I wypełniając tak pojęte założenie, 4 kwietnia 1939 roku lord Halifax zapewnił stronę polską (oświadczeniem na ręce Raczyńskiego), że odnośnie do bolszewickiej Rosji „rząd brytyjski zamierza tak tę sprawę postawić, aby nie narazić rządu polskiego na żadną niedogodność”^[272].

W sprawie Sowietów Beck używał argumentu, iż próba montowania antyniemieckiego bloku z udziałem tego państwa przyspieszy decyzję Hitlera o pójściu na konfrontację wojenną. Była to argumentacja taktyczna. U Becka występował jeszcze drugi motyw, bardziej zasadniczy – przekonanie o tym, że niemożliwe jest uzyskanie jakichkolwiek korzyści ze współpracy z ZSRR.

Problem sowiecki w rokowaniach polsko-brytyjskich z kwietnia 1939 roku bywa często komentowany w historiografii w sposób nieprzychylny dla Becka. Nie brakuje głosów, że polski minister sprawił znaczną trudność rządowi Wielkiej Brytanii, nie chciał bowiem wiązania się Polski z ZSRR, o czym mówił Kennardowi już 21 marca 1939 roku, podając jako motyw obawę o niemiecką reakcję na powstałe w ten sposób „okrażenie” Rzeszy^[273]. Zdaniem Henryka Batowskiego, prowadząc swe rozmowy w Londynie, „polski minister spraw zagranicznych wybrał gorszą możliwość zamiast lepszej”^[274].

Czy dzisiaj wolno mieć jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, że uwikłanie Polski we współpracę z Sowietami wiodło do klęski? To nie może ulegać żadnej wątpliwości. Prowadziło przecież – wcześniej czy później – do oddania własnego terytorium do dyspozycji Armii Czerwonej.

Nie pozwoliwszy sobie narzucić niezgodnej z polską racją stanu interpretacji położenia własnego kraju, polski minister spraw zagranicznych ocenił swe rozmowy przeprowadzone z politykami brytyjskimi w Londynie jako bardzo zadowalające. Czy miał ku temu dostateczne powody? Odpowiadając na to pytanie, łatwo stwierdzić, że brytyjska polityka była grą taktyczną bez woli militarnego zaangażowania się po stronie nowo pozyskanego alianta. I będzie to prawda, ale o tym wiemy dziś. Analiza „Punktacji” nie pozwala zaprzeczyć, iż

Beck dużo osiągnął. Uchylił się od rozszerzenia ściśle antysowieckiego sojuszu z Rumunią poprzez „gwarancję jej granic od strony Węgier”, co w przeświadczeniu ministra groziło, że się „wepchnie broniące się jeszcze Węgry definitywnie w orbitę Niemiec, czym ani sobie, ani Rumunii, ani Anglii nie pomożemy”. W pochodzącym z 19 kwietnia projekcie instrukcji dla ambasadora w Paryżu Łukasiewicza Beck zbilansował rezultaty londyńskiego porozumienia z Wielką Brytanią. Wskazał na szersze zdefiniowanie *casus foederis* – zakładające, iż jest nim nie tylko naruszenie integralności terytorialnej, ale i każda akcja „zagrożająca niezależności kontrahentów”. Podniósł, że ocena *casus foederis* należy do państwa napadniętego i następnie – po uprzednim porozumieniu – „wywołuje akcję drugiego kontrahenta”. W razie *casus foederis* pomocy stronie poszkodowanej udziela się „całkowicie i niezwłocznie”^[275]. Tak oto polsko-brytyjska deklaracja z 6 kwietnia oraz protokół tajny („Punktacja”) z dnia następnego stały się „dalszym związaniem się Anglii na kontynencie, choć forma bilateralna narzucona przez stronę polską niezupełnie odpowiadała założeniom «nowej brytyjskiej polityki zagranicznej», dążącej do związania paktem wzajemnej pomocy wszystkich państw zagrożonych przez Niemcy”^[276]. Taka ocena ambasadora Raczyńskiego niewątpliwie odpowiadała przekonaniom Becka.

Podczas londyńskich rozmów doszło do spotkania Becka z Edenem (jako byłym ministrem spraw zagranicznych, a wówczas posłem Partii Konserwatywnej do Izby Gmin). Notatka streszczająca wymianę zdań między polskim ministrem a tym politykiem (przesłana niezwłocznie do wglądu Halifaxowi) odzwierciedla nastrój Becka, w jakim prowadził on swe londyńskie rozmowy. „Polacy są z natury żołnierzami i są przekonani, że 35 milionów narodu nie da się łatwo zetrzeć (*wiped up*). Nic nie skieruje ich na drogę powtórzenia doświadczeń rozbiorów. Największym dokonaniem marszałka Piłsudskiego było wskrzeszenie państwa i Polacy będą go bronić za wszelką cenę”^[277]. To uwagi, które wygłosił Beck w rozmowie z Halifaxem.

W koncepcjach politycznych ministra sojusz z Wielką Brytanią stanowił akt „reasekuracji”. „Polska nie szuka konfliktu, układy londyńskie to nie *encerclement* [okrażenie], a *réassurance* [ubezpieczenie] tak jak alians polsko-francuski” – oznajmił minister ambasadorowi Noëlowi 12 kwietnia 1939 roku^[278]. Identycznie wyraził się 19 kwietnia w rozmowie z ambasadorem Grzybowskim: „Naszą politykę tak układamy, aby nie utracić jej niezależności”^[279]. Pozwala to przyjąć za Michałem Zachariasem, że problemy Polski w realiach kryzysu, jaki przyniósł rok 1939, Beck usiłował rozwiązywać za pomocą zasad bilateralizmu i mechanizmu polityki równowagi^[280].

Jedno jeszcze należy podkreślić. Otóż decydując się na *non possumus* wobec Niemiec, Polska odrzuciła określoną opcję, którą oferowano z Berlina, wybierając rozwiązanie inne. „Gdybyśmy jednak poszli na plan Ribbentropa – mówił Beck do ambasadora Kennarda 23 kwietnia 1939 roku – to nie potrzebowalibyśmy wtedy żadnej gwarancji angielskiej, bo dostalibyśmy wtedy od Niemców jak najdalej idące koncesje. Ale nie możemy iść na to, bo to zdeformowałoby naszą politykę”^[281]. Polska istotnie miała do dyspozycji ofertę niemiecką. Mogła ją przyjąć. Ale „jest rzeczą oczywistą, że na żadne jednostronne koncesje na rzecz Niemiec godzić się nie możemy” – mówił minister Kennardowi tegoż 23 kwietnia. „(...) Niemcy proponowały nam różne kompensaty, a mianowicie: z jednej strony Słowację, a z drugiej strony wyraźnie dawały nam do poznania, że Polacy nie raz w ciągu historii bywali w Kijowie, ostatnio miało to miejsce w 1920 roku, i że drogą przez Ukrainę dochodzili do Morza Czarnego. Nie potrzebuję komentować tych sugestii. To są przyczyny, dla których Polska zajęła w stosunku do całokształtu tej koncepcji stanowisko negatywne i to zanim jeszcze powstał problem gwarancji polsko-angielskiej. Tego rodzaju negocjacje odrzucamy i odrzucimy, i to bez względu na to, co Wielka Brytania zamierza robić”^[282].

Jak widzimy zatem, Beck starał się tak prowadzić rozmowy z nowym sojusznikiem, aby uniknąć stawiania Polski w pozycji niedoszłej ofiary III Rzeszy, ale prezentować ją jako państwo, które otrzymało ofertę od Hitlera.

Wydatnym wzmocnieniem i źródłem siły dla Becka była z pewnością polska tradycja oporu i honoru. Ożywiona pamięcią przetrwania narodu pod dominacją zaborców, mocno zakorzeniona w zbiorowej świadomości Polaków, odegrała znaczącą rolę w tej decyzji, którą powzięto w Warszawie w roku 1939 – decyzji, jaka na zawsze pozostanie związana z nazwiskiem ówczesnego ministra spraw zagranicznych. „W wybieraniu między kapitulacją a desperacką walką, doświadczenie Polski z doby między rokiem 1772 a 1919 podpowiadało, że walka jest jedyną, nawet jeśli beznadziejną alternatywą”^[283].

„Szkoda że marszałek Piłsudski nie może oglądać własnymi oczami rezultatów swojej polityki. Piłsudski zawsze stawiał na kartę angielsko-polską” – to refleksja ambasadora Raczyńskiego, która bezspornie odzwierciedla punkt widzenia Becka z dramatycznych dni wiosny 1939 r.^[284].

Ku czemu zmierza Hitler?

Norweski profesor historii i minister spraw zagranicznych swego kraju Halvdan Koht – przeczytawszy po francusku wspomnienia Becka (*Dernier rapport*) – stwierdził, że cały świat spodziewał się wojny, tylko nie Polska^[285]. Czy miał rację?

Pragnienie bezlitosnego odwetu za to, że wzgardzono jego „wielkodusznością”, ożywiało nastawienie Führera do Polski po 31 marca 1939 roku, kiedy przyjęła ona brytyjskie gwarancje pomocy. Polska decyzja o zawiązaniu sojuszu z Anglią przyjęta została w Berlinie z wielkim zaskoczeniem^[286]. Takiego scenariusza nie brano w rachubę. O Polakach Hitler zaczął mówić, że są to „bardziej zwierzęta niż ludzie” – czytamy w *Dziennikach* Goebbelsa z września 1939 roku^[287].

Jak zanotował gen. Walther von Brauchitsch pod datą 25 marca, wódz III Rzeszy oznajmił mu, że Polska powinna zostać rozbita tak, by w następnych dziesięcioleciach nie trzeba było liczyć się z nią jako czynnikiem politycznym^[288]. Słowa te padły, zanim Chamberlain wystąpił ze swą deklaracją gwarancyjną. Niewątpliwie pod jej decydującym wpływem na początku kwietnia 1939 roku Hitler powziął decyzję o zbrojnej rozprawie z Polską. Poleciał sztabowe opracowanie koncepcji wojny przeciw swemu wschodniemu sąsiadowi. Zaczął powstawać *Fall Weiss*. Stosowne rozkazy wydał przywódca III Rzeszy 11 kwietnia. Był zdumiony polską negatywną odpowiedzią na jego ofertę. Żądania swe oceniał przecież jako niezmiernie umiarkowane, świadczące – powtórzmy – o wyjątkowej „wielkoduszności” potężnych Niemiec wobec pogardzanego i znienawidzonego sąsiada.

Nie wiedząc, jaką decyzję podjął ostatecznie niemiecki przywódca, Beck traktował sojusz z Wielką Brytanią jako rodzaj „reasekuracji” dla Polski na okoliczność wojny, która jest możliwa, chociaż nie nieuchronna. I z tym przeświadczeniem podejmował starania o wznowienie dialogu politycznego z Niemcami.

Rozmawiając z von Weizsäckerem, radca polskiej ambasady w Berlinie Stefan Lubomirski zapewniał 30 marca 1939 roku, że „angielskie usiłowania włączenia Polski do antyniemieckiej grupy mocarstw” są bez szans powodzenia. Ona „odrzuca wspólne działanie z Rosją w multilateralnym układzie”^[289]. Beck nie uważał, aby sojusz z Wielką Brytanią zamyka ostatecznie możliwość wznowienia dialogu z Niemcami. Niewątpliwie z zamiarem, by ta informacja dotarła do Berlina, mówił 12 kwietnia 1939 roku ambasadorowi Japonii w Warszawie Suichi

Sakō, że „nie sądzi”, aby „rząd angielski miał zamiar na razie iść za daleko”. Podkreślił stanowczo, iż „Polska ze swych podstawowych zasad nie zeszła, jeśli Niemcy, na co Pan Minister ma nadzieję, będą rozsądne, to układ z 1934 roku da się utrzymać. Sytuacja zmusiła Rząd polski do rozszerzenia zasięgu naszej polityki. Pamiętamy jednak, jak zawsze, o naszej geografii i o dwóch problemach sąsiedzkich, które przed nami stoją”^[290]. W połowie kwietnia 1939 roku ambasador Italii w Warszawie Arone di Valentino podzielił się z ambasadą niemiecką wrażeniem, że Beck wciąż wierzy w możliwość „przyjaznych” rozmów z Niemcami^[291].

Jak się zdaje, Beck wiązał też jakieś nadzieje z podróżą do Berlina rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Grigorego Gafencu, którego zapoznał z polską interpretacją układu z Wielką Brytanią rozumianego jako ściśle obronny i niepozostający w sprzeczności z polsko-niemiecką deklaracją z 1934 roku – liczył zapewne na powtórzenie tych wyjaśnień Hitlerowi i von Ribbentropowi^[292].

Ale szans na nowe otwarcie w stosunkach Polski i III Rzeszy już nie było. „Linia 26 stycznia 1934” należała do zamkniętych kart historii. Ambasador von Moltke opuścił Warszawę i polski minister nie mógł go przyjąć, aby przedstawić mu wyjaśnienia co do zasad polityki polskiej oraz istoty „reasekuracyjnego” sojuszu z Wielką Brytanią.

Niemcy utrzymywały z Polską nadal stosunki dyplomatyczne, ale jedyną właściwie treścią rozmów między polskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych a ambasadą Rzeszy stały się niemieckie pretensje o położenie niemieckiej mniejszości w państwie polskim. Ustały też wszelkie możliwości, jakimi do końca marca dysponował na terenie Berlina ambasador Lipski, wierny rzecznik „linii 26 stycznia 1934”. Wykonując instrukcję udzieloną mu w pociągu „Nord Express” przez powracającego z Londynu do Warszawy Becka, usłyszał z ust von Weizsäckera (zastępcy von Ribbentropa), że ten „od pewnego czasu nie jest w stanie pojąć polskiej polityki zagranicznej”^[293].

Przyjmując w Berlinie rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Grigore Gafencu, Hitler poinformował go, że przedłożona Polsce oferta ugody powtórzona już nie zostanie. Jako powód zerwania w stosunkach Berlin–Warszawa podał jasno jedno tylko posunięcie: sojusz polsko-brytyjski^[294]. Kanclerz niemiecki oświadczenie to złożył celowo – z myślą o tym, że Gafencu powtórzy je politykom brytyjskim, gdyż właśnie udawał się do Londynu. Hitler był przekonany, że z Polską byłby doszedł do ugody (oczywiście na jego własnych warunkach), gdyby Anglia się nie wmieszała w stosunki obydwu państw – i latem 1939 roku trwał przy tym poglądzie^[295].

W tajnym przemówieniu do generalicji 23 maja Hitler jako naczelny wódz armii niemieckiej zaznaczył, że „zastrzega sobie wydanie ostatecznego rozkazu, aby wybrać moment najbardziej odpowiedni. Gdyby równoczesności konfliktu nie dało się uniknąć, będzie korzystniej uderzyć wpierw na Zachód”. Polska miała być izolowana, o co starać się miała dyplomacja Rzeszy. Hitler postanowił uderzyć „przy pierwszej odpowiedniej okazji”^[296]. I myśl tę wyraził jasno.

Zatrzymajmy się jeszcze nad próbą odpowiedzi na pytanie o poglądy Becka na stosunki polsko-niemieckie z kwietnia i maja 1939 roku.

„W ciężkim zmaganiu wewnętrznym powziąłem decyzję przestawienia naszej polityki z toru rozsądnego porozumienia z tym sąsiadem na tor *réassurance*. Naszej opinii podoba się to nawet przesadnie – ja osobiście zdaję sobie sprawę z ryzyka tej decyzji” – pisał Beck w liście do Wieniawy-Długoszewskiego z 10 maja 1939 roku^[297]. Pójście na sojusz z Wielką Brytanią przyniosło nieoczekiwane zerwanie z Niemcami. Układ bilateralny, który przywódcom brytyjskim zaproponował Beck i do którego skutecznie doprowadził, uważał on albo za „ostatni skuteczny środek prewencyjny”, albo za krok dający Polsce „potężnego alianta” na okoliczność wojny, gdyby tej ostateczności nie udało się uniknąć^[298].

Znaczące refleksje przedstawił minister w rozmowie z 23 kwietnia z ambasadorem Kennardem. „Niemcom chodzi o odepchnięcie Polski od Bałtyku, aby uniemożliwić nam współpracę z zachodem i pchnąć na awanturę na wschodzie. Mój rząd powziął decyzję przeciwstawienia się temu wszelkimi siłami”^[299]. Równocześnie polski minister nie wykluczał możliwości jakiegoś „wyrównania” w stosunkach polsko-niemieckich. Mówił bowiem do Kennarda: „Dzisiaj Gdańsk się wydaje punktem niebezpiecznym, a może właśnie ten problem się ułoży między Polską a Niemcami, i cóż zostanie wtedy z kolaboracji polsko-angielskiej? Tylko nasze niebezpieczne, daleko idące zaangażowanie się w sprawie bezpieczeństwa Anglii na zachodzie”^[300]. Komentując tę rozmowę w liście do ambasadora Raczyńskiego, Józef Potocki podkreślał, że ministrowi „chodziło w pierwszym rządzie o przecięcie takiego stawiania sprawy przez Anglików, będącego wynikiem insynuacji czy propagandy niemieckiej”^[301]. Zatem to nie przeświadczenie o nieuniknionej wojnie, ale raczej nadzieja na skuteczne odstraszenie poprzez sojusz z Wielką Brytanią stanowi klucz do myśli Becka wiosną 1939 roku.

W rozmowie z premierem Chamberlainem minister wyraził wątpliwość, „czy Niemcy zaryzykowałyby konflikt w sprawach tego rodzaju, mających znaczenie lokalne”^[302]. Chodziło oczywiście o Gdańsk. Powracając z Londynu przez Paryż, Beck dzielił się z ambasadorem Łukasiewiczem nadzieją, że „ostatecznie Berlin

pogodzi się z naszym układem z Anglią”. W każdym razie droga do rozmów nie została zamknięta, a w sprawie Gdańska „jakiś kompromis dla nas możliwy do przyjęcia” uda się osiągnąć^[303].

Kalkulacje Becka co do możliwości porzucenia przez Niemcy ich polityki siły były już wielokrotnie przedmiotem krytyki historyków. W odpowiedzi na tę krytykę zauważmy tylko, że jako polityk nie mógł on na ówczesnym etapie kryzysu międzynarodowego przyjąć jako wniosek ostateczny tego, że Hitler będzie szedł na konfrontację z koalicją państw i uwikła swój kraj w wojnę nie do wygrania^[304]. Dzisiaj oczywiście wiemy, że tak właśnie się stało, ale wiosną 1939 roku nie wydawało się to przesądzone.

W świetle tego stwierdzenia trzeba przyznać, że w realiach wiosny 1939 roku spojrzenie Becka na sytuację międzynarodową nie było pozbawione realizmu. Realizm ów cechują przemyślenia, którymi dzielił się polski minister z Kennardem 23 kwietnia: „Musimy sobie jednak zdawać sprawę, że co innego jest decyzja bluffu przeciw słabemu, a co innego decyzja wejścia do wojny. Musimy jasno postawić sprawę, że albo Niemcy przyjmą *une convenance internationale*, albo ryzykują wojnę. Odrzucenie przez Niemcy pierwszej formy bez reakcji z naszej strony byłoby bardzo niebezpieczne. Odczuwamy obecnie próbę bluffu wobec nas, ale wiemy, że ten bluff się nie uda”^[305]. Za pośrednictwem ambasadora minister przestrzegał też stronę brytyjską, aby nie „zamykać oczu na niebezpieczeństwo ekscytacji imaginacji niemieckiej”^[306].

Zwrot, jaki dokonał się w stosunkach między Polską a Niemcami, domagał się publicznego komentarza. Beck winien był go polskiej opinii publicznej. Nie chciał jednak przemawiać jako pierwszy mimo tej sposobności, którą dawała trwająca sesja budżetowa polskiego Sejmu. „Wolałem narazić się na zarzuty w kraju, niż skompromitować interesy naszej polityki zagranicznej. Brałem także pod uwagę [to], że w Niemczech u kanclerza, obok interesów merytorycznych, bardzo poważną rolę grają interesy sztucznego prestiżu”^[307].

Ale 28 kwietnia głos zabrał Hitler, przemawiając w Reichstagu. Ujawnił swe żądania przedłożone Polsce i wspominał o ofercie, jaka im towarzyszyła. Podkreślił, że rząd polski je odrzucił. Oferta – mówił – była jednorazowa, więc powtórzona już nie będzie. Wypowiedział też polsko-niemiecką deklarację o niestosowaniu przemocy^[308]. Beck chyba najbardziej dotkliwie odebrał stwierdzenia kanclerza o sojuszu polsko-brytyjskim (czysto przecież obronnym) jako przyczynie zerwania polsko-niemieckiej ugody z 1934 roku. Znaczyło to ni mniej, ni więcej tylko tyle, że Niemcy nie przyznają już prawa Polsce do zawierania umów obronnych, z kimkolwiek ona zechce.

Beck wystąpił siedem dni po mowie kanclerza Rzeszy, 5 maja 1939 roku, na plenarnej sesji Sejmu, co w ówczesnym polskim obyczaju parlamentarnym stanowiło nader rzadką formę wypowiedzi ministrów spraw zagranicznych^[309].

Do historii Polski przeszły słowa końcowe tej niezwyklej mowy: „Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę wysoką – ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor”^[310].

Długo można by cytować zagraniczne komentarze do tej mowy. Interesują nas jednak nie te wygłaszane z perspektywy czasu, lecz formułowane na bieżąco. Na zasadzie pars pro toto zatrzymajmy się przy jednej z nich. Profesor Carl Jacob Burckhardt – szwajcarski historyk specjalizujący się w dziejach dyplomacji XVII wieku, a w latach 1937–1939 Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku – zanotował w swoim dzienniku (który później wykorzystał, pisząc wspomnienia), że „dla Polaków najwyższym dobrem jest honor, oni nie liczą i nie ważą”. I porównywał Polaków i Czechów: „Czesi kierują się rozsądnym utylitaryzmem, Polacy są odważni, nie boją się samego diabła, to jedyny naród w Europie, który jest dziś tak nieszczęśliwy, że chciałby walczyć”^[311]. Pogląd to typowy dla mentalności ustępstw.

W obliczu mowy sejmowej zamilkła opozycja polityczna w kraju. Nawet najbardziej stanowcze w krytyce ministra środowisko Frontu Morges postrzegało to posunięcie szefa polskiego MSZ jako zaskakujące zwycięstwo swojej orientacji^[312]. Entuzjazm opinii publicznej w kraju był silny. Poświadczają go liczne źródła.

Po latach Stanisław Mackiewicz pisał: „przyjemna jest popularność” – Beck „zawołał honor” i od razu ją uzyskał^[313]. Nie sposób powiedzieć nic bardziej mylącego. Ministrowi nie chodziło bynajmniej o osobistą popularność. Zdawał sobie nader dobrze sprawę z tego, że upada podstawowy fundament jego polityki – „linia 26 stycznia 1934” – w stosunkach z Niemcami. Niełatwo mu przychodziło żegnać się z tym, co pojmował jako największe osiągnięcie polityki polskiej od czasu podpisania traktatu wersalskiego^[314].

Mowę Becka w Sejmie 5 maja 1939 roku postrzegać trzeba jako stanowczy sprzeciw wobec wszelkich złudzeń, że pod groźbą siły można bez wojny na Polsce wymusić ustępstwa. Wspominając w Rumunii w roku 1940 swe wystąpienie w odpowiedzi Hitlerowi, Beck ograniczył się do stwierdzenia, że „tylko jasne postawienie sprawy może być bądź to ostatnim środkiem zapobiegawczym, bądź

też drogą [do] zaangażowania sił naszego kraju w ramach wielkiej wojny koalicyjnej”^[315]. Nic dodać, nic ująć.

„Niemcy nie mogli spodziewać się w przemówieniu Becka niczego, co mogłoby ich zaskoczyć” – pisał Stanisław Żerko^[316]. Wrażenie, jakie sejmowe wystąpienie Becka wywołało w Europie, było jednak duże. Jak wynika choćby ze słów węgierskiego posła w Warszawie Andrása Horyego, jeszcze po latach, kiedy spisywał on swoje wspomnienia, pozostawał wciąż pod wrażeniem owego wystąpienia, w którym polski „minister spraw zagranicznych dał Hitlerowi twardą, choć utrzymaną w eleganckim i grzecznym tonie odpowiedź”^[317].

Przemówienie sejmowe ministra trzeba czytać łącznie z jego instrukcją dla polskiej prasy z 29 kwietnia 1939 roku, w której określił on trzy warunki graniczne możliwej ugody z Niemcami: „I. Metody zastraszenia i presji nie działają na Polskę; II. W negocjacji Niemcy nie mogą sobie przywłaszczać prawa określania, co leży w interesie Polski; III Nie godzimy się na interpretację paktu z 1934 jako wykluczającego możliwość pokojowej pracy z państwami zachodnimi”. Po „uwzględnieniu powyższych przesłanek, Polska nie jest przeciwna negocjacji”^[318].

Interpretacja sojuszu z Francją

W rok 1939 wkraczały Polska i Francja w sojusz, ale bez adekwatnej do nowej rzeczywistości umowy sztabowej, a zwłaszcza planu wspólnych, koalicyjnych działań wojennych przeciw Niemcom^[319]. Polski minister spraw zagranicznych nie zatrzymał się w Paryżu na rozmowy z politykami francuskimi, kiedy wracał do kraju po negocjacjach londyńskich. Rezultaty rozmów z Brytyjczykami streścił ambasadorowi francuskiemu w Warszawie już 12 kwietnia 1939 roku^[320]. Najważniejszym wątkiem tego spotkania była propozycja Noëla, aby rozpocząć polsko-francuskie rokowania sztabowe. Nie odbywały się one od czasów przedlokarnieńskich, jeśli nie liczyć rozmów gen. Gamelina w Warszawie i gen. Śmigłego-Rydza w Paryżu latem 1936 roku, z których nie spisano jednak żadnego protokołu czy nawet streszczenia^[321]. Minister zgodził się na propozycję Noëla, podnosząc, że „porozumienie polsko-angielskie działa natychmiast”, natomiast układ polsko-francuski „nie jest jasny” i w związku z tym „należałoby go podciągnąć do tego samego poziomu”^[322].

Dzień po rozmowie Beck–Noël, czyli 13 kwietnia 1939 roku, w przemówieniu wygłoszonym w Izbie Deputowanych premier francuski Édouard Daladier udzielił Polsce analogicznych zobowiązań gwarancyjnych jak te, z którymi trzynaście dni wcześniej wystąpił Chamberlain^[323]. Krok Daladiera nie był konsultowany z polskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Poświadczał raz jeszcze ponad wszelką wątpliwość tezę Becka o konsekwentnym podążaniu Francji za Anglią w jej najważniejszych posunięciach politycznych.

„Wartość tych słów była równa zeru...” – ocenił Batowski^[324]. Jednak niezależnie od wszystkiego droga do renowacji przymierza z Francją wydawała się szeroko otwarta. I tak w tamtych realiach patrzyli na to Beck oraz polskie sfery wojskowe. Polskiemu ministrowi towarzyszyło przekonanie, że o dalszych losach Polski „decydować będzie zakres układu z kierowniczym czynnikiem”, czyli Wielką Brytanią^[325]. Ale to Francja – z racji swej armii lądowej – musiałaby wziąć na siebie główny ciężar wojny. Tu sąd Becka zgodny pozostaje z opinią historyka *ex post*.

Nie mając zaufania do Quai d’Orsay – i działając w porozumieniu z marsz. Śmigłym-Rydzem – Beck zdecydował się, aby w dążeniu do odbudowy aliansu z Francją pójść przede wszystkim na rozmowy wojskowe, chociaż kierownictwo armii francuskiej raczej stroniło od nich, wysuwając na pierwszy plan

konieczność porozumienia politycznego. Nie oznacza to, że polski minister zapomniał o politycznej stronie zagadnienia. Nie czekając na rozwój wypadków, podjął ze swej strony inicjatywę dyplomatyczną.

Już 14 kwietnia – a więc niemal natychmiast – sporządził Beck projekt instrukcji dla ambasadora Łukasiewicza. Jej treść odzwierciedla myśl o potrzebie sprecyzowania zobowiązań wzajemnych w bezpośrednich rokowaniach oraz dostosowania porozumień sojuszniczych polsko-francuskich do umowy polsko-brytyjskiej, zawartej w postaci prowizorycznej 6 kwietnia 1939 roku i uzupełnionej „Punktacją” dzień później. Nadmienić należy, iż Francuzom znany był oczywiście ogłoszony przez Chamberlaina układ bilateralny z kwietnia 1939 roku, ale nie był im przedstawiony tajny tekst *Résumé* londyńskich rokowań polsko-brytyjskich.

W instrukcji swej Beck argumentował, że „układ polsko-angielski zawiera jasne zobowiązanie do wzajemnej pomocy na wypadek zagrożenia niezależności jednego z Kontrahentów, przy czym rząd kraju zagrożonego ocenia, jakie okoliczności stanowią zagrożenie niezależności, i przez swój zbrojny opór wywołuje natychmiastową, istotną i zupełną pomoc drugiego Kontrahenta. Z tego wynika, że Układ polsko-angielski odbiega od dotychczasowych interpretacji układów polsko-francuskich”. Uznając, iż wystąpieniem swoim z 13 kwietnia premier Daladier „przyłączył się w imieniu Rządu francuskiego do zasad wzajemnej natychmiastowej pomocy, ustalonych w układzie polsko-angielskim”, Beck proponował „aby usprawnić teksty aliansu polsko-francuskiego przez wspólne przyjęcie odpowiedniej interpretacji układów sprzymierzeńczych celem zapewnienia natychmiastowego współdziałania na warunkach Układu polsko-angielskiego”. Proponował formę wymiany not lub specjalny protokół o charakterze niejawnym^[326]. Projekt tego protokołu przedłożył minister wraz z instrukcją dla ambasadora w Paryżu.

Przygotowując podstawy rozmów politycznych ze stroną francuską, 19 kwietnia Beck sporządził nowy projekt instrukcji dla Łukasiewicza, w którym udzielał ambasadorowi pełnomocnictw do przesłania Francuzom tekstu polsko-brytyjskiego protokołu politycznego z 7 kwietnia („Punktacji”)^[327]. Na krok ten ostatecznie jednak się nie zdecydował, nie mając zaufania do Quai d’Orsay. Instrukcja nie została wysłana.

Dużą wagę dla odtworzenia sposobu myślenia Becka o sojuszu z Francją ma list szefa jego gabinetu Łubieńskiego z 21 kwietnia do ambasadora w Paryżu, pisany tuż po zebraniu tego dnia ścisłego kierownictwa państwa na Zamku Królewskim. „Nie chodzi Panu Ministrowi tyle o bardzo jurydyczne stawianie kwestii, ile o proste zafiksowanie na papierze (tj. w formie dwustronnego protokołu lub

wymiany not) interpretacji aliansu w myśl ostatnich oświadczeń Daladiera i Bonneta. Precyzja pomocy i tak przyjdzie w rozmowach ekspertów sztabowych, a nie będzie mogła zbyt konkretnej formy otrzymać w takim papierze politycznym”^[328].

Nader zaskakujące pozostaje wyznanie Becka, iż „niepokoi go cokolwiek zbyt silne wyprecyzowanie specyficznego wypadku agresji niemieckiej”, podczas gdy w polsko-francuskim „aliansie przewidziany [jest] wypadek agresji rosyjskiej”^[329]. Słowa te wskazują, iż minister chciał początkowo starać się o potwierdzenie również francuskich zobowiązań na okoliczność napaści sowieckiej na Polskę, a te sprowadzały się właściwie do obowiązku dostaw surowców i broni. Nie jest jasne, dlaczego tak stawiał wówczas tę sprawę, a w późniejszych rokowaniach z Wielką Brytanią nie wysuwał żadnych postulatów odnośnie do wschodniego sąsiada Rzeczypospolitej.

Rozmowy polityczne wszczął ambasador Juliusz Łukasiewicz niezwłocznie, a jego głównymi partnerami byli minister Georges Bonnet oraz sekretarz generalny MSZ ambasador Alexis Léger^[330]. Dość łatwo uzgodniono i paraflowano treść krótkiego – liczącego cztery artykuły – protokołu politycznego. W preambule nowego układu zapisano, iż obydwu umawiającym się stronom przyświeca pragnienie „zapewnienia należytego działania sojuszu polsko-francuskiego”. Konstatując bankructwo Ligi Narodów, obydwa rządy potwierdziły wobec siebie dotychczasowe zobowiązania (wypływające z umów zawartych w latach 1921 i 1925), dodając do nich nową interpretację.

Artykuł 1 protokołu ustanawiał zobowiązanie stron, że „udzielią sobie wzajemnie wszelkiej pomocy i poparcia będącego w ich mocy natychmiast i od chwili rozpoczęcia działań wojennych pomiędzy jedną z układających się Stron a państwem europejskim”^[331]. Definiował też zastosowanie przymierza. Następowaloby ono „w przypadku jakiegokolwiek akcji ze strony państwa europejskiego, które w sposób oczywisty, bezpośrednio lub pośrednio zagraża niezawisłości jednej z układających się Stron i jest tego rodzaju, że zainteresowana Strona uważa za konieczne oprzeć się agresji przy użyciu sił zbrojnych”. Artykuł 2 odsyłał do uzgodnień powziętych przez „władze wojskowe, morskie i lotnicze obu umawiających się Stron”. W artykule 3 mowa była o obowiązku obydwu rządów odnośnie do powiadomienia się nawzajem co do „wszelkich zobowiązań” w sprawie „pomocy przeciw agresji, których Strony te już udzieliły lub zamierzają w przyszłości udzielić innym państwom”. Artykuł ten w swym punkcie drugim stanowił również, że żadne nowe zobowiązanie jednej z układających się stron „nie może ani ograniczać ich zobowiązań, wynikających z niniejszego układu, ani też pośrednio tworzyć nowych zobowiązań między

umawiającą się Stroną, nie biorącą udziału w tych układach, a trzecim zainteresowanym państwem”^[332]. Klauzula ta zabezpieczała przed zaciągnięciem przez Francję zobowiązań na rzecz ZSRR, które nałożyłyby nowe obowiązki na Polskę. Wreszcie w artykule 4 zapisano postanowienie o niemożliwości zawarcia zawieszenia broni albo pokoju bez wzajemnego porozumienia rządów obydwu państw.

Największe znaczenie dla nowej interpretacji sojuszu z Francją i jego adaptacji do realiów nadchodzącej wojny miały rozmowy wojskowe w Paryżu, których co prawda Beck nie prowadził, ale o których należy wspomnieć w jego biografii. Do stolicy Francji udał się polski minister spraw wojskowych gen. Tadeusz Kasprzycki – w charakterze osobistego przedstawiciela polskiego naczelnego wodza. Majowe rozmowy zdawały się przebiegać w atmosferze przewagi konkretnego nad bezowocną gadaniną, ale niestety, o czym zapomnieć nie wolno, decyzje strony francuskiej podejmowane były w złej wierze, czyli bez przekonania o tym, że w przyszłości przyjdzie ich w pełni dotrzymać.

Instrukcję z 25 kwietnia 1939 roku, jakiej marsz. Śmigły-Rydz udzielił udającej się do Paryża delegacji polskiej, uznać można za ogólny zarys celów polskiej kampanii obronnej w wojnie koalicyjnej. Zgodnie z polskim planem obronnym działania militarne miały być tak prowadzone, aby „zadając Niemcom jak największe straty, broniąc pewnych koniecznych dla prowadzenia wojny obszarów, wykorzystując nadarzające się sposobności do przeciwuderzeń odwodami – nie dać się rozbić przed rozpoczęciem działań sprzymierzonych na zachodzie”. Marszałek pisał też: „Muszę się liczyć z nieuniknioną na początku wojny stratą pewnych części terytorium polskiego, które później odbije się. Po zaangażowaniu się sprzymierzonych w sposób zdecydowany i poważny, gdy nacisk niemiecki na froncie polskim osłabnie, będę działał zależnie od położenia”^[333].

Z relacji wspomnieniowej gen. Gamelina wynika, że był „bardzo niezadowolony z przyjazdu gen. Kasprzyckiego”, bowiem „nie życzył sobie konkretnych rozmów z Polakami, zanim mieć będziemy możliwość – zgodnie z uchwałą «Stałego Komitetu» z 9 kwietnia – odbycia rokowań ze sztabem rosyjskim. Jasnym było, że dłuższa obrona Polski jest nie do pomyślenia bez pomocy ZSRR”. Francuski wódz naczelny realistycznie przyjmował za to, że „Polacy nie zgodzą się nigdy podjąć pierwszych dyskusji na ten temat ze Związkiem Radzieckim”^[334]. Rokowania były zatem spowodowane przez interwencję czynników politycznych, sprawujących kontrolę nad poczynaniami wojskowymi. Mamy tu na myśli głównie premiera Daladiera, a nie ministra Bonneta, który zresztą uważał, że obietnicami pomocy danymi Kasprzyckiemu Gamelin „skomplikował zadanie” francuskiej

dyplomacji”^[335]. Francuzi pozbawili się bowiem środków skutecznego nacisku, aby wymusić na Polakach zgodę na sojusz Warszawa–Moskwa i wpuszczenie Armii Czerwonej na terytorium Rzeczypospolitej.

Sporządzony na koniec rokowań Kasprzycki–Gamelin polsko-francuski protokół interpretacyjny do konwencji wojskowej z 19 lutego 1921 roku z dużą precyzją opisał zobowiązania wojskowe Francji. Strony uznały, że uderzenie Niemiec skieruje się na Polskę. Najważniejsze postanowienia zawierał artykuł 2, ujęty w trzech punktach: „1. Francja przystąpi natychmiast do działań lotniczych według planu ustalonego poprzednio; 2. Gdy tylko część sił francuskich będzie gotowa (około trzeciego dnia), Francja stopniowo przystąpi do działań ofensywnych o ograniczonych celach; 3. Gdy tylko zaznaczy się główny wysiłek niemiecki przeciw Polsce, Francja głównymi siłami rozpocznie działania ofensywne przeciwko Niemcom (poczynając od piętnastego dnia I)”, czyli od ogłoszenia mobilizacji powszechnej po wypowiedzeniu wojny wspólnemu nieprzyjacielowi^[336]. W protokole występowała rozszerzona definicja zastosowania przymierza, gdyż mowa była o „agresji niemieckiej przeciwko Polsce lub w wypadku zagrożenia żywotnych interesów Polski w Gdańsku, co wywołałoby zbrojną akcję Polski”. W przypadku uderzenia Niemiec nie na Polskę, lecz na Francję – poprzez terytorium Belgii lub Szwajcarii – armia polska przystąpi do działań wojennych i „będzie dokładać wszelkich starań, by związać możliwie największą część sił niemieckich, na ogólnych warunkach uzgodnionych przez oba Dowództwa”^[337]. Jak widzimy, zobowiązania polskie zostały ujęte wyraźnie mniej precyzyjnie, gdyż wariantu zaatakowania Francji przez Niemcy w pierwszej kolejności nie uznano za najbardziej prawdopodobny.

Podkreślmy, że punkt o rozpoczęciu działań lądowych trzeciego dnia wojny dawał podstawy, aby założyć, iż będą to posunięcia zbrojne o charakterze lokalnym i dywersyjnym. Kasprzycki nalegał na przyspieszenie terminu generalnej ofensywy na lądzie^[338]. Sztab francuski jednak je odrzucił. Mimo to treść paraflowanego protokołu politycznego i podpisanego protokołu wojskowego była dla Polski korzystna, chociaż – jak przyznał Jean-Baptiste Duroselle – Gamelin udzielił obietnic bez pokrycia^[339]. Tekst umowy wojskowej krył w sobie pułapkę, mówiąc o ofensywie armii francuskiej przy użyciu *les gros* jej sił, podczas gdy powinno być *le gros*, ale tego nie zauważyli negocjatorzy polscy. Pierwsze określenie oznacza „całość” a drugie „część”. W tym zabiegu językowym objawiła się zła wola strony francuskiej.

Wydawało się wszelako, że rząd francuski z własnej inicjatywy dostosował swoją politykę do brytyjskiej polityki gwarancji przyznanych Polsce w marcu 1939 roku wraz z wszystkim konsekwencjami tego stanu rzeczy. Spotkała jednak

stronę polską przykra niespodzianka. W rezultacie akcji ministra Bonneta rząd francuski wycofał się z pierwotnego stanowiska i odmówił podpisania protokołu politycznego. Francuski minister posłużył się pretekstem. Powoływał się na niemożliwość akceptacji polskiej tezy o konieczności zastosowania przymierza, gdyby naruszone zostały żywotne interesy Polski poprzez niemiecką akcję w postaci zagarnięcia Gdańska. Twierdził, że takie ujęcie definicji zobowiązań Francji rozszerza jej obowiązki w stosunku do tych, które zaciągnęła już wobec Polski Wielka Brytania. Prowadzi też do asymetryczności zobowiązań obydwu mocarstw wobec sojusznika. Gwarancje brytyjskie operują pojęciem „zagrożenia niepodległości” jako podstawową przesłanką zastosowania przymierza. Analogiczne zobowiązanie może wciągnąć Francję do uwikłania w wojnę o Gdańsk, który jest miastem niemieckim, a w dodatku „w dziewięćdziesięciu procentach Beck już oddał je Niemcom”^[340].

Ambasador Łukasiewicz był w stanie zrobić niewiele, aby doprowadzić do zmiany zakomunikowanej mu decyzji. Dyplomata polski oświadczył szefowi francuskiego rządu, że z pewnością nie powinien mieć złudzeń, iż „tego rodzaju wahania mogą w jakikolwiek sposób wpłynąć na naszą postawę w sprawie Gdańska, że natomiast mogą one jedynie, gdyby się stały wiadome [nieprzyjacielowi], zachęcić Berlin do przyspieszenia ewentualnego konfliktu o Gdańsk”. Zwrócił jego uwagę na niespotykany „sposób prowadzenia sprawy protokołu” i wypominał niechętnie stanowisko rządu francuskiego w sprawie polskich starań o nowy kredyt na cele militarne. Obydwa problemy prowadziły Łukasiewicza do zwątpienia, „czy jest w ogóle możliwym dojście między nami do współpracy lojalnej i szczerzej jak przystało na sojuszników, gdyż po stronie francuskiej jest kontynuowana stara metoda, która może budzić tylko najwyższą nieufność”^[341]. Odwołanie się ambasadora do Daladiera nie przyniosło rezultatu.

Jak dzisiaj wiemy, podczas wojskowych rokowań o protokół interpretujący konwencję wojskową strona polska popełniła niepotrzebną niedyskrecję, o której wspominał w roku 1940 płk dypl. Józef Jaklicz. Padło bowiem zbyt szczerze stwierdzenie, że w wypadku niemieckiego puczu w Gdańsku „wojskowa reakcja polska będzie raczej zbrojnym protestem przeciw faktowi dokonanemu, a nie poważnym działaniem, które miałoby na celu odebranie i utrzymanie Gdańska”^[342]. Wyjaśnienie to, chociaż nienotowane „w protokołach rozmów”, musiało być podane Francuzom do wiadomości, gdyż senator Jean Mistler (szef komisji spraw zagranicznych Izby Deputowanych) w rozmowie z Łukasiewiczem zauważył, iż los Gdańska nie należy do żywotnych interesów Polski, bowiem przewrót w Wolnym Mieście, czy też nawet wprowadzenie tam armii niemieckiej, nie pociągnie za sobą polskiej akcji zbrojnej^[343].

Trzydziestego maja Beck skierował do Łukasiewicza list (o charakterze instrukcji), w którym poddał ostrej ocenie postępowanie francuskiego alianta: „Merytorycznie biorąc, zasadnicze argumenty Bonneta o konieczności zidentyfikowania układu francusko-polskiego z angielsko-polskim są dość absurdalne, gdyż inna sytuacja istnieć będzie zawsze między dwoma dawnymi aliantami na kontynencie dotyczącym się bezpośrednio obiektu ich aliansu, a inna z konieczności współpraca z mocarstwem bardziej oddalonym, mającym raczej zainteresowania generalne na kontynencie. Natomiast praktycznie rzecz biorąc zarówno formuły naszego protokołu londyńskiego (...), jak interpretacja, którą rząd angielski daje naszemu układowi w obecnym ścisłym, codziennym niemal kontakcie z nami, jest zupełnie zadowalająca i moim zdaniem także w stosunku do Francuzów wystarczająca”^[344]. Gra Bonneta była grą na zwłokę.

Londyński protokół polsko-brytyjski z 7 kwietnia postrzegał polski minister jako wzór umowy sojuszniczej na miarę wyzwań czasu. Przed wysłaniem wspomnianej instrukcji do ambasadora w Paryżu Beck przyjął Noëla, by oznajmić mu, że taktyka rządu francuskiego jawi się stronie polskiej „zupełnie niezrozumiałą” i „budzącą już pewne wątpliwości co do intencji francuskich”. Oświadczył też bardzo stanowczo: „z Anglikami w 48 godzin zawarłem alians, który dziś łatwo i prosto uzupełniamy w obliczu wszelkich ujawniających się nowych zagadnień, a z sojuszniczym rządem francuskim nie możemy dojść do podpisania formuły interpretacyjnej, opartej przecież na publicznych deklaracjach szefa rządu francuskiego i ministra spraw zagranicznych”. Beck zalecił Łukasiewiczowi, aby przyjął taktykę wyczekiwania na nowe propozycje z Quai d’Orsay. Natomiast w sprawie zobowiązań sojuszniczych na okoliczność niemieckiej akcji zbrojnej w Gdańsku podtrzymał dotychczasową tezę polską, że jest to „conditio sine qua non jakichkolwiek protokołów czy układów i musi być dostatecznie jasno sprecyzowane”. Stwierdzał również „poprawność stanowiska Anglii” w tej kwestii. Ambasador brytyjski udzielał bowiem zapewnień uspokajających co do sytuacji, podając jako motyw frazę: „że sprawa ta może stanowić dla Anglii” „casus belli”^[345].

Rozumowanie ministra przeciwstawiające chwiejne stanowisko Francji i brytyjską stanowczość było niestety wydatnie życzeniowe. Jak dzisiaj wiemy, 20 maja 1939 roku zawarte zostało tajne porozumienie Halifax–Daladier – zakładało ono powrót Gdańska do Rzeszy jako wolnego miasta z własną reprezentacją w Reichstagu i jego demilitaryzację. Sprawę „korytarza” planowano zostawić do załatwienia w przyszłości przy mediacji włoskiej lub papieskiej^[346]. O tych uzgodnieniach Beck nie został w żaden sposób powiadomiony. Brytyjska

życzliwość w przedmiocie polskich dążeń do utrzymania Gdańska jako wolnego miasta była iluzoryczna.

Francuska odmowa podpisania protokołu politycznego miała doniosłe skutki. Bez jego wejścia w życie zawieszony w próżni pozostawał również protokół wojskowy. W związku z tym głównodowodzący armii francuskiej gen. Gamelin utrzymywał, że ustalenia spisane 19 maja między nim a Kasprzyckim nie obowiązują, bowiem nie mają podstawy politycznej^[347]. Strona polska utrzymywała oczywiście, iż obydwa państwa pozostają mimo wszystko związane aliansem, który potwierdza znane nam oświadczenie Daladiera z 13 kwietnia 1939 roku.

Najważniejsze było jednak coś, co okrywała jedyna w swym rodzaju tajemnica. Ani dyplomacja polska, ani polskie władze wojskowe nie wiedziały, że na francusko-brytyjskiej konferencji sztabowej 4 maja 1939 roku postanowiono, aby w wypadku napaści niemieckiej na Polskę nie otwierać frontu na zachodzie, gdyż obydwu sprzymierzonych armii na to nie stać. Na spotkaniu trwającym od 24 kwietnia do 4 maja, którego częścią była wspomniana konferencja sztabowa, przyjęto zasadniczą tezę, że w pierwszej fazie nadchodzącej wojny konieczne będzie postawienie armii francuskiej w defensywie, na Linii Maginota. Nie wykluczano bynajmniej uderzenia na Niemcy, ale w odległej przyszłości. Wcześniej, jeśli by pozwoliły na to możliwości, rozważano działania zaczepne przeciw Włochom jako słabszemu punktowi „osi”. Doraźnie planowano wyzyskać opór Polski, ale wspartej przez Sowietów^[348]. Pozostawało to wszystko oczywiście w sprzeczności ze zobowiązaniami zapisanymi w protokole z 19 maja. Gamelin dyrektywą z 31 maja wydał dla armii francuskiej zarządzenia sprzeczne z tym dokumentem^[349].

Występowały przynajmniej trzy motywy tak dwuznacznej – niemającej precedensu historycznego – taktyki francuskiego alianta: militarna niższość w stosunku do Niemiec, brak doktryny wojny ofensywnej oraz przekonanie o nieskuteczności polskiego oporu bez pomocy Sowietów. Na kształtowanie procesu decyzyjnego w Paryżu minister Beck nie miał choćby i znikomego wpływu. Ktokolwiek zresztą znalazłby się na jego miejscu, również nie dysponowałby takimi możliwościami. Opowieści, że Beckowi nie ufano, bo miał opinię frankofoba, a w roku 1938 działał przeciw Francji w kwestii czechosłowackiej, są tylko pokrętnym tłumaczeniem ex post tej smutnej historii.

Niemale znaczenie miała akcja francuskich appeaserów. Ich intencje wymownie wyraził publicysta polityczny Marcel Déat – notabene późniejszy kolaborant – w słynnym artykule *Mourir pour Dantzig?* (Umierać za Gdańsk?) z 2 maja^[350]. Nie bez znaczenia było też to, że tekę ministra spraw zagranicznych

piastował Bonnet należący w elicie władzy III Republiki do ludzi o wybitnie pokrętnym charakterze. *Last but not least* wspomnijmy jeszcze, iż sojusz z Polską nie był popularny we Francji. Ze swej bilateralnej istoty i w wersji, którą nadawał mu Beck, alians ten „podrywał francuskie szanse zyskania wielkomocarstwowych usług Związku Sowieckiego” – jak powie po latach historyk amerykański^[351]. A opinia publiczna Francji domagała się współpracy z Rosją Sowiecką^[352]. Powracało wspomnienie aliansu z Rosją.

Dnia 28 maja 1939 roku Bonnet napisał list do ambasadora Łukasiewicza, w którym stwierdzał, że oczekując na podpisanie protokołu interpretacyjnego, Polska i Francja nie przestają być związane wzajemnymi gwarancjami, te zaś oparte są na oświadczeniu Daladiera złożonym w Izbie Deputowanych 13 kwietnia^[353]. Francuska formuła gwarancyjna, zaproponowana przez Georges’a Bonneta głosiła, że w czasie oczekiwania na umowę definitywną oba rządy oświadczają, iż udzieliły sobie zobowiązań na wypadek zagrożenia^[354]. Ambasador Łukasiewicz odpowiedział tego samego dnia listownie, że przyjął do wiadomości wyjaśnienia Bonneta, i stwierdził: „Francja i Polska udzielają sobie gwarancji działających natychmiastowo i bezpośrednio przeciw wszelkiemu zagrożeniu pośredniemu lub bezpośredniemu, które przyniesie zagrożenie dla ich interesów żywotnych”^[355]. Wymiana listów 28 maja 1939 roku między polskim ambasadorem w Paryżu i premierem francuskim potwierdza, iż mimo niepodpisania protokołu interpretacyjnego, jak było to planowane, strona polska miała prawo uznać, że państwo polskie – mimo wszystko – jest związane aliansem z Francją. Bezczynność francuskich sił zbrojnych we wrześniu 1939 roku nie może więc być tłumaczona brakiem ustalonych zobowiązań sojuszniczych.

Dwuznaczna polityka Związku Sowieckiego

Podjmując von Ribbentropa w Warszawie w końcu stycznia 1939 roku, Beck mówił: „wygraliśmy z Sowietami wojnę, zawarliśmy traktat pokojowy, ale partner ten jest tak niepewny, że musieliśmy odrutować granicę. Odparliśmy ataki na nasze pogranicze przez organizacje KOP-u. Następnie ZSRR odbył ewolucję i postanowił aktywnie wkroczyć do polityki europejskiej, ale uważaliśmy, że Rosja nic konstruktywnego do Europy wnieść nie może. Granica polsko-sowiecka jest jedną z najważniejszych granic europejskich, bo to granica dwóch mentalności. Rosja proponowała nam przede wszystkim wspólną gwarancję dla państw bałtyckich, następnie razem z Francją proponowała nam słynny pakt wschodni. Polska wszystkie te kombinacje odrzuciła, ale musi dbać o taki układ stosunków na granicy, aby usunąć możliwości przypadkowego konfliktu. Wewnątrz Rosji idzie propaganda o zagrożeniu Sowietów przez zachodnią burżuazję, udział Polski w tym rzekomym zagrożeniu mógłby tylko ułatwić tego rodzaju propagandę”^[356].

Czy taka percepcja polska dwuznacznej polityki Związku Sowieckiego była w 1939 roku realistyczna?

Cofając się nieco w czasie, przypomnieć wypada, iż w styczniu 1939 roku minister Beck trwał w przekonaniu, że nie ma żadnej zmiany priorytetów politycznych dyplomacji niemieckiej, bowiem antysowiecka orientacja w Berlinie pozostaje dominująca. Tymczasem w mowie Hitlera w Reichstagu 30 stycznia 1939 roku zabrakło antysowieckich uwag, na co chargé d'affaires w Berlinie Gieorgij Astachow zwrócił uwagę swym zwierzchnikom w Moskwie^[357].

W obliczu nadchodzącej nieodwołalnie konfrontacji z III Rzeszą nasuwało się zasadnicze pytanie o to, czego można i należy spodziewać się po Związku Sowieckim jako państwie mającym własne interesy i będącym ważnym sąsiadem zagrożonej przez Niemcy Polski. To, że Hitler chciał unicestwić bolszewickie państwo, można było uważać za jasne i oczywiste, ale nie na przełomie lat 1938 i 1939. Przywódca III Rzeszy najpierw zamierzał podjąć działania wojenne na zachodzie, a kiedy Polska odrzuciła jego ofertę bycia podporządkowanym sojusznikiem, jej usunięcie z mapy Europy stało się pierwszym jego celem.

Opinię Becka o stosunkach Berlin–Moskwa kształtowała przede wszystkim teza o nieredukowalnym antagonizmie obydwu mocarstw totalitarnych. Nie potrafimy z całą ścisłością stwierdzić, czy minister zastanawiał się nad stale żywym na Kremlu pragnieniem odbudowy specjalnych stosunków z Niemcami,

choć docierały do niego sygnały o tego rodzaju staraniach Stalina, choćby raport ambasadora Grzybowskiego z 20 marca 1939 roku, w którym pisał on, że „najbardziej sensacyjną stroną” mowy Stalina 10 marca na XVIII zjeździe partii komunistycznej „było względnie daleko posunięte umiarkowanie pod adresem Niemiec oraz ostra krytyka polityki angielskiej”^[358]. Później przemówienie to Grzybowski ocenił prawidłowo jako nowy dowód, że konkretne „interesy ZSRR jako państwa zasłaniają fasadę bolszewicko-komunistyczną”^[359]. Wiemy jednak, że Beck nie dopuszczał do siebie myśli o możliwej zmianie kursu Hitlera wobec znienawidzonej i atakowanej publicznie bolszewickiej Rosji.

Może się to wydawać trudne do zrozumienia, ale należy pamiętać o tym, iż stosunki polsko-sowieckie nie stanowiły głównego przedmiotu troski Becka w okresie między marcem a sierpniem 1939 roku. Było to przede wszystkim rezultatem ich ogólnej poprawy, która nastąpiła między listopadem 1938 a majem 1939 roku. Potwierdzono na nowo terytorialne status quo między obydwu państwami. Podpisano traktat handlowy. Rząd polski kategorycznie odrzucił niemiecką ofertę przystąpienia do paktu antykominternowskiego. Beck uważał, że w stosunkach polsko-sowieckich nie występują niepokojące sygnały, chociaż z pewnością niemożliwa jest atmosfera dobrosąsiedzkiego zaufania.

Mając przywilej patrzenia z perspektywy czasu, można uważać, że wielkim błędem Józefa Becka było przekonanie, iż ze wschodu nie grozi Polsce niebezpieczeństwo. Trzeba jednak pamiętać, co nasz bohater wówczas myślał na temat Związku Sowieckiego. Po pierwsze, minister Beck był przekonany, iż państwo bolszewickie nie jest pokojowym aktorem polityki międzynarodowej, że nie zależy mu na utrzymaniu pokoju i obronie status quo w Europie. Po drugie jednak, oceniał, że Polska nie może zostać napadnięta ze wschodu, gdyż stała się członkiem koalicji z mocarstwami zachodnimi: Wielką Brytanią i Francją. Po trzecie, przyjmowano wtedy założenie, że w interesie Rosji Sowieckiej nie leży udział w wojnie europejskiej od pierwszej chwili jej trwania, ale zachowanie postawy wyczekującej, by uderzyć na zachód w jej końcowej fazie – gdy siły stron walczących ulegną wyczerpaniu – jako „trzeci cieszący się” (*tertius gaudens*). Po czwarte, w Warszawie pojawiały się przypuszczenia, że gdyby doszło do agresji Niemiec i kampania obronna została przez Polaków szybko przegrana, możliwe jest wkroczenie Sowietów.

Z rozmowy z von Ribbentropem w Warszawie pod koniec stycznia 1939 roku pochodzi ostatnia wypowiedź Becka na temat systemu sowieckiego i sowieckiej polityki przed wielkim kryzysem międzynarodowym, którego początek przyniósł marzec tego roku. Odnosząc się do spraw przyszłości wschodniego sąsiada, mówił: „w Rosji istnieją trzy możliwości: a. pomimo słabości wywołanej przez

dezorganizację wyższych władz wojskowych – próba rozładowania sytuacji wewnętrznej w konflikcie zewnętrznym. Nie wydaje się to jednak niebezpieczeństwem grożącym bezpośrednio; b. osłabienie władzy centralizacyjnej i pojawienie się tendencji odśrodkowych na terytoriach o ludności nierosyjskiej. Jednak trzeba sobie zdawać sprawę, że reżim sowiecki te elementy nierosyjskie – narodowościowo bardzo silnie przetrzebił; c. dalszy powolny proces ewolucyjny – w istocie rzeczy mało zmieniający ZSRR”^[360]. Beck zaznaczył przy tym, iż „ocena Rosji jest o tyle trudna, że nie można do niej stosować kryteriów europejskich”. Powtórzył w ten sposób swoją znaną nam już dobrze tezę, wypowiedzaną wielokrotnie wcześniej, przy różnych okazjach i bynajmniej nie tylko na użytek partnerów cudzoziemskich.

Należy więc uznać, że poglądy Becka na temat systemu sowieckiego i potencjalnego zagrożenia dla Polski ze wschodu nie były tak nierealistyczne, jak może się wydawać.

Jak przekonująco dowiódł Adam B. Ulam, amerykański sowietolog polskiego pochodzenia, brytyjskie gwarancje udzielone Polsce 31 marca 1939 roku i następnie zamienione w układ bilateralny 6 kwietnia tego roku przyczyniły się wybitnie do podniesienia rangi ZSRR na arenie międzynarodowej^[361]. Gwarancja brytyjska dla Polski z 31 marca uchyliła wszelkie realne zagrożenie Związku Sowieckiego ze strony Niemiec^[362]. „Z pozoru zobowiązanie rządu brytyjskiego było gwarancją dla Polski, w rzeczywistości jednak moment i okoliczność tego aktu dostarczyły gwarancji Rosji, a państwo polskie zostało skazane na zatrącenie”^[363]. W tych nowych realiach od poczynań Sowietów zależało w europejskim układzie sił coraz więcej. Konflikt polsko-niemiecki dostarczył im niezwyklej sposobności „licytacji wzwyż” własnego zaborczego państwa. W tych zupełnie nowych warunkach Niemcy i Wielka Brytania wraz z Francją zaczęły rywalizować o zdobycie dla siebie poparcia Związku Sowieckiego. Sowietolog Wiktor Sukiennicki bardzo trafnie utrzymywał, że „sojusz polsko-angielski i udzielone Polsce gwarancje rozwiązały ręce dyplomacji sowieckiej i dały jej możliwość swobodnego wybrania linii polityki zagranicznej: z koalicją antyniemiecką, z Niemcami albo ściślej neutralności”^[364].

Stanowisko ZSRR wobec nowej konfiguracji sił w Europie w marcu 1939 roku miało niezmiernie doniosłe znaczenie z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski. Beck tymczasem zachowywał się w taki sposób, jakby polityka zagraniczna Rosji Sowieckiej była statyczna, a Stalin nie miał możliwości strategicznego manewru między Londynem a Berlinem.

Polska odmowa akcesji do grona czterech państw w celu prowadzenia konsultacji na temat obrony przed Niemcami – w myśl znanej nam już propozycji

brytyjskiej – spowodowała pretensje Litwinowa^[365]. Wyraził je stanowczo, mówiąc do francuskiego chargé d'affaires w Moskwie Jeana Payarta 29 marca 1939 roku, że „dopóki Polska nie otrzyma niespodziewanego ciosu ze strony Niemiec, nie uda się zmienić osobistego zachowania (*powiedienija*) Becka”^[366]. Ale już w rozmowie z Grzybowskim prosił tylko o potwierdzenie, że „wykluczaliśmy w naszej odpowiedzi [na propozycje brytyjskie] konsultację z Sowietami przeciwko Niemcom, a nie w ogóle”^[367]. W połowie kwietnia Litwinow zażądał objaśnienia gwarancji dla Polski – że nie są one zwrócone przeciw Rosji Sowieckiej^[368]. Postępowanie Becka w kwestii brytyjskiej oferty konsultacji grupy państw nie przyniosło jednak zerwania w stosunkach Warszawa–Moskwa.

Wypowiedzenie polsko-niemieckiej deklaracji o niestosowaniu przemocy przez Hitlera i majowa mowa Becka utwierdziły bolszewickie kierownictwo w przekonaniu o nieuchronności wojny między tymi dwoma państwami, co nie mogło na Kremlu nie ożywić zaborczych oczekiwań i planów.

Mając dobrą pozycję wyjściową rząd sowiecki podjął starania o zbliżenie z Niemcami, a pierwszym do niego krokiem stała się – jak wiadomo – rozmowa ambasadora sowieckiego Mieriekałowa z sekretarzem stanu w niemieckim Ministerstwie Spraw Zagranicznych Ernestem von Weizsäckerem 17 kwietnia 1939 roku. Sowiecki dyplomata złożył wyraźną ofertę poprawy stosunków z Niemcami^[369]. W późniejszych rokowaniach handlowych z Rzeszą Niemiecką strona sowiecka dążyła do stworzenia „bazy politycznej” jako niezbędnej podstawy układu gospodarczego.

Kierunek ugody opartej na rozdysponowaniu „stref interesów” wstępnie opracował von Ribbentrop. Hitlerowi tłumaczył, że komunizm w ZSRR właściwie już nie istnieje, lecz państwo to jest dyktaturą silnej jednostki (Stalina). Związek Sowiecki nie ma żadnego celu, aby wiązać się z Anglią, bo Niemcy mu nie zagrażają. Konflikt z Polską zaś nie pociąga za sobą wrogości III Rzeszy do ZSRR. Niemcy powinni dać do zrozumienia, że nie chcą okupować Polski w całości – uważał niemiecki minister^[370]. Francuska dyplomacja w tym samym czasie weszła w posiadanie informacji, że von Ribbentrop myśli o zbliżeniu z Rosją i potraktowaniu Polski jak Czechosłowacji rok wcześniej^[371]. Niewątpliwie tylko Niemcy, a nie Wielka Brytania i Francja, mogły pomóc spełnić terytorialne ambicje i żądania ZSRR w Europie Środkowo-Wschodniej.

W tym samym czasie dyplomacja sowiecka potrafiła efektywnie działać na polu stosunków z Polską, realizując politykę upewniania swego zachodniego sąsiada o własnej życzliwości i zainteresowaniu utrwaleniem status quo. Oczywiście bolszewickie kierownictwo nie uważało, by Związek Sowiecki mógł być

w jakikolwiek sposób zainteresowany w obronie terytorialnego status quo „wersalskiej” Europy Wschodniej.

Mołotow nieoczekiwanie komplementował szefa polskiego MSZ za jego mowę w sejmie 5 maja. „Ja właściwie bardzo dobrze rozumiem płk. Becka” – powiedział. Dwa inne fakty miały większe znaczenie^[372]. 10 maja 1939 roku złożył w Warszawie wizytę wicekomisarz spraw zagranicznych Potiomkin, który zapewnił Becka, że w wypadku wojny polsko-niemieckiej rząd ZSRR zajmie „stanowisko przyjazne” (*une attitude amicale*)^[373]. W czerwcu 1939 roku przybył do Warszawy nowy ambasador sowiecki Nikołaj Szaronow, co zakończyło wyjątkowo długotrwały wakat na tym stanowisku po odwołaniu jego poprzednika Dawtiana jeszcze w roku 1937. Beck sądził, że kierownictwo sowieckie ma świadomość, iż wspólne uderzenie polsko-niemieckie na ZSRR jest niemożliwe. „Sowiety muszą jednak ocenić, że z całą stanowczością odmawialiśmy i odmawiamy również udziału we wszelkich układach agresywnych, skierowanych przeciw nim” – pisał do ambasadora Grzybowskiego 1 kwietnia 1939 roku^[374]. Bez udziału Polski nie uda się Niemcom zaatakować tego państwa – w żadnych warunkach. To wszystko zaś sprawia, że państwo polskie jest rodzajem „osłony” dla Sowietów i kurs na jego zniszczenie nie będzie w Moskwie obrany. Niestety, gra pozorów, jaką podjęła wobec Polski dyplomacja sowiecka, zdawała się dodatkowo upewniać, że tak wygląda rzeczywistość.

Na początku kwietnia 1939 roku Litwinow zapytywał Grzybowskiego, czy „zakomunikowaliśmy Anglikom o naszej odmowie udziału w pakcie antykominternowskim”^[375]. I znów nie eskalował pretensji.

Po rozmowach z Potiomkinem 11 maja 1939 roku Beck pisał do ambasadorów polskich w Paryżu, Londynie, Waszyngtonie i Rzymie: „Rząd sowiecki ze zrozumieniem odnosi się do naszej argumentacji w sprawie stosunków polsko-sowieckich, których normalny układ rozwija się obecnie zupełnie prawidłowo. Sowiety zdają sobie sprawę, że rząd polski nie pójdzie na żaden układ z jednym z wielkich sąsiadów przeciw drugiemu i rozumieją korzyści płynące dla nich z tego stanowiska”^[376]. Interpretując założenia sowieckiej polityki zagranicznej, wiceminister Szembek pisał 15 maja 1939 roku do posła Dębickiego, iż rozmowy ambasadora Grzybowskiego z nowym komisarzem spraw zagranicznych Mołotowem oraz warszawskie z Potiomkinem „wydają się wskazywać, że w Moskwie panuje nadal nastawienie antyniemieckie”. Oceniał je ostrożnie jako „raczej korzystne”. Wspominając „pewne ociągania i trudności” ze strony sowieckiej w relacjach z Polską, Szembek tłumaczył to przede wszystkim tym, że „chce ona coś na dzisiejszej sytuacji zarobić i zamiast jednostronnych świadczeń chciałaby z powrotem odzyskać utracone ostatnio w Europie pozycje. Stąd

propozycje sojuszu z Anglią i Francją, stąd chęć zawarcia z nami porozumienia”^[377]. Mówiąc o „utraconych pozycjach”, niewątpliwie nie miał Szembek na myśli zdobyczy terytorialnych, ale raczej pozycję mocarstwową. Słowa te, chociaż nie wyszły spod pióra Becka, wydają się jednak wyraźnie odpowiadać jego ówczesnym przekonaniom. Istotnym komentarzem do tego schematu myślenia jest z pewnością refleksja szefa Wydziału Wschodniego Kobyłańskiego, który dowodził, że „instynkt samozachowawczy pcha ją [Rosję Sowiecką] do maksymalnego wykorzystania koniunktury celem zdobycia najdalej idących dla siebie gwarancji oraz odzyskania utraconych w roku 1938 w płaszczyźnie międzynarodowej wpływów i prestiżu”^[378].

Na początku czerwca 1939 roku sowiecki chargé d'affaires Gieorgij Astachow mówił swojemu polskiemu odpowiednikowi Stefanowi Lubomirskiemu: „Rząd Sowiecki pragnie wyraźnego i «bez tylnych furt» porozumienia z Anglią i Francją. W propozycjach angielskich taką furtką byłyby państwa bałtyckie. W razie bowiem chęci Niemiec wystąpienia przeciw Sowietom poprzez terytorium Polski jest rzeczą jasną, że Polska, związana porozumieniem z Anglią, będzie się broniła i wojsk niemieckich nie przepuści. Znacznie mniej pewną byłaby pod tym względem Rumunia; niemniej Rumunia otrzymała gwarancję angielską, więc i z tej strony można przyjąć, że Sowiety są w granicach możliwości kryte”^[379]. Trudno nie postrzegać i tej wypowiedzi jako celowego usypiania czujności dyplomacji polskiej.

W Warszawie nie uświadamiano sobie prawdziwego celu usunięcia Litwinowa przez Stalina. Osądzono to jako przypieczętowanie bankructwa koncepcji zbiorowego bezpieczeństwa w oparciu o Ligę Narodów^[380]. Nie dostrzeżono zaś, że chodzi o polepszenie klimatu dla rokowań z Niemcami i przetarg terytorialny w Europie Środkowo-Wschodniej. Ambasador Grzybowski ocenił tę zmianę jako nawet korzystną dla Polski^[381]. Litwinow kojarzył się z akcją dyplomacji sowieckiej na rzecz „zbiorowego bezpieczeństwa”, co nie mogło budzić w Warszawie zaufania. Mołotow zaś wydawał się w pierwszej chwili reprezentować raczej rosyjski interes państwowy niż zasady ideologiczne bolszewizmu.

W przekonaniach o rzekomym zainteresowaniu Sowietów dalszą egzystencją Polski utwierdzał swego szefa w Warszawie przede wszystkim Wacław Grzybowski. Pytany w czerwcu 1939 roku przez Szembeka „ile jest prawdy w pogłoskach o rozmowach niemiecko-sowieckich”, oceniał, że „można postawić dwa pewniki: (1) Rosja nie może dopuścić do zwycięstwa Niemiec; (2) Rosja nie może się zgodzić na wspólną granicę z Niemcami”^[382].

Dyplomacja polska nie mogła wiedzieć tego, że strona sowiecka dysponuje możliwościami prowadzenia skutecznej penetracji wywiadowczej w odniesieniu do poczynąń Niemiec. Tak się złożyło, że właśnie w Warszawie na niskim stanowisku pierwszego sekretarza ambasady Rzeszy Niemieckiej pracował Rudolf Scheliha, który był zarazem agentem sowieckiego wywiadu. Choć nie zajmujemy się tu jego działalnością, warto odnotować, że na początku maja 1939 roku zawiadomił swoich sowieckich mocodawców o ważnym wystąpieniu w ambasadzie goszczącego w Polsce dr. Petera Kleista, szefa Wydziału Europy Wschodniej w Dienststelle Ribbentrop, który jasno oświadczył, że w Berlinie zapadła już nieodwołalna decyzja o rozprawieniu się z Polską w lipcu lub sierpniu 1939 roku, o ile nie „sprowokuje” ona sama działań wojennych wcześniej. Co do aliantów Polski Kleist argumentował, że nie ruszą oni, by wykonać zobowiązania – zdobędą się co najwyżej na takie czy inne działania demonstracyjne. Najważniejsze było to, że Sowietom otrzymali dzięki temu wywodowi zarys planów III Rzeszy: najpierw rozprawa z Polską, potem wojna przeciw mocarstwom zachodnim, w końcu walka o *Lebensraum* na Wschodzie^[383].

Beck wciąż był przekonany o nieprzezwycięzalnej przepaści ideologicznej między ZSRR a Niemcami^[384]. W rozmowie z premierem brytyjskim na początku kwietnia 1939 roku w Londynie oświadczył: „Jako sąsiedzi Rosji stwierdzamy, że pomiędzy Niemcami i Rosją imponderabilia, i doktryny grają większą rolę niż w stosunkach między innymi państwami. Z tego względu należy te właśnie stosunki traktować ze specjalną ostrożnością”. I dlatego „Niemcy niełatwo się zdecydują na wojnę przeciw Polsce”^[385].

Celem zasadniczym polityki polskiej wobec ZSRR w roku 1939 było zapewnienie sobie neutralności tego państwa na wypadek zbliżającej się wojny^[386]. We wspomnieniowym komentarzu o swoich zapatrywaniach na temat sowieckiej Rosji Beck twierdził, iż przyświecała mu myśl, że „w obliczu zagrożenia niemieckiego nie ma żadnego interesu [w] zniechęcaniu Rosji i lepiej przynajmniej zabezpieczyć [sobie] jej neutralne stanowisko”^[387]. Rozumowanie to było ze wszech miar racjonalne, ale ani on, ani nikt na jego miejscu nie mógł tego spowodować, gdy Niemcy skierowali do Moskwy swoją nadzwyczajną ofertę „podziału łupów” w Europie.

Dyplomacja polska i upadek projektu wielkiej koalicji przeciwko III Rzeszy

Amerykański historyk dyplomacji i polityk Henry Kissinger uznał, że w roku 1939 funkcjonowały wśród przywódców mocarstw zachodnich cztery następujące założenia dotyczące Rosji Sowieckiej: Polska jest jednak silniejsza niż ZSRR; Anglia i Francja mogą wygrać wojnę z Niemcami same (bez Rosji); Związek Sowiecki pozostaje zainteresowany w obronie terytorialnego status quo; przepaść ideologiczna między Rosją a Niemcami tak jest wielka, że Sowietom i tak – wcześniej czy później – pójdą na kooperację z mocarstwami Zachodu przeciw Niemcom Hitlera^[388]. Wszystkie one okazały się całkowicie błędne.

Pierwszy krok w kierunku formalnego ujęcia zobowiązań trójstronnych – francusko-brytyjsko-sowieckich – zrobiła nie Wielka Brytania, ale minister Bonnet 14 kwietnia, proponując rządowi w Moskwie nie traktat, lecz wymianę listów intencyjnych z rządami mocarstw zachodnich. Według doniesień ambasadora Łukasiewicza dla Becka, kierownik francuskiej dyplomacji miał opowiadać się naonczas za działaniami dyplomatycznymi w trzech etapach. Najpierw „sprecyzowanie i zacieśnienie sojuszu francusko-brytyjskiego”, następnie „zawarcie układu gwarancyjnego pomiędzy Francją, Anglią a Polską i ewentualnie Rumunią” i wreszcie „nawiązanie kontaktu z Rosją w zakresie potrzeb, które byłyby w tym względzie zgłoszone przez Polskę i Rumunię” w odpowiednim czasie^[389].

W odpowiedzi na projekt Bonneta już 17 kwietnia przedstawiona została sowiecka oferta paktu o pomocy wzajemnej z Wielką Brytanią i Francją^[390]. Była reakcją na brytyjską politykę gwarancji, która miała u podstaw założenie o konieczności pozyskania Związku Sowieckiego dla „frontu” obrony status quo w Europie. Konkretyznej odpowiedzi na ten projekt ze strony mocarstw zachodnich nie było, obydwie bowiem zdecydowały się na udzielenie gwarancji Polsce. Wypowiedzi Becka z londyńskich rozmów odebrano jako zapowiedź, że w wypadku objęcia gwarancjami ZSRR Beck oświadczy, iż jego kraj nie jest nimi związany. W takim duchu streścił rozmowy z nim lord Halifax na posiedzeniu brytyjskiego gabinetu 5 kwietnia 1939 roku^[391].

Warto może zwrócić uwagę, że 1 kwietnia 1939 roku w tajnej mowie do dowódców marynarki wojennej w Wilhelmshaven Hitler nie bez racji kpił z brytyjskich starań o porozumienie z ZSRR^[392]. Chamberlain wszakże już

wcześniej, bo 26 marca, na posiedzeniu gabinetu dał wyraz swej nieufności do Sowietów. Beck w swych londyńskich rozmowach z Chamberlainem i Halifaxem również wyczuł u nich wyraźny brak zaufania do Rosji Sowieckiej jako partnera i potencjalnego alianta. Dzięki rozmowie Raczyńskiego z płk. Ismayem, sekretarzem Komitetu Obrony Imperium, dyplomacja polska zyskała wiedzę, że tę głęboką rezerwę dzielają brytyjskie koła wojskowe, mające poważne wątpliwości, czy kraj ten mógłby i chciałby wystąpić zbrojnie przeciw Niemcom^[393]. Trzeźwiejszym głosem komentował możliwości pozyskania Sowietów szef francuskiego wywiadu płk Gauché. Uważał, że od Rosji demokracje nie mogą niczego oczekiwać, gdyż Stalin chce, aby demokracje i kraje totalitarne się pobiły, bo dałoby to możliwość rozszerzenia bolszewizmu w Europie. Ponieważ jednak Moskwa nie chce, by jedni pobili drugich szybko, ale oczekuje raczej wojny przewlekłej, może to stworzyć szanse na czasowy układ z rządem ZSRR, aby do Polski i Rumunii płynęło sowieckie zaopatrzenie (surowce)^[394]. Warto może dodać, iż Franz von Papen, wówczas ambasador niemiecki w Ankarze, uważał, że gwarancje brytyjskie mogą mieć dla Polski wartość tylko wówczas, gdyby Chamberlain zdołał nakłonić ZSRR do udzielenia Polsce gwarancji, nawet za cenę jakichś bliżej nieokreślonych „korektur” granicy polsko-sowieckiej^[395].

Kiedy szef brytyjskiego sztabu imperialnego gen. Edmund Ironside powiedział Chamberlainowi w czerwcu 1939 roku: „przymierze sowieckie jest istotne”, premier odparł, że to „jedyne, co możemy zrobić”^[396]. Mimo wszelkich obiekcji, na zbliżenie i alians z Sowietami nalegała brytyjska opinia publiczna^[397]. Należy podkreślić, że Biuro Statystyczne Gallupa (American Institute of Public Opinion) przeprowadziło 4 maja 1939 roku ankietę, z której wynikało, że 92 procent Brytyjczyków opowiada się za aliansem z ZSRR^[398]. W jeszcze większym stopniu odnosi się to do opinii francuskiej, wśród której sentymenty prorosyjskie, nawiązujące do tradycji sojuszu obydwu państw sprzed Wielkiej Wojny, były wciąż żywe mimo ponaddwudziestoletniego już panowania bolszewizmu nad Rosją.

Dla nas najważniejsze jest pytanie, jakie stanowisko wobec alianckich starań o pozyskanie Sowietów zajął Beck. Jedno wiemy na pewno. Sowiecką armię oceniał minister nisko. „Żadne państwo tego nie wytrzyma, by co kilka lat rozstrzeliwać swe kadry wojskowe i polityczne” – miał powiedzieć według jego sekretarza Pawła Starzeńskiego^[399]. W konsekwencji możliwości militarne ZSRR w wojnie ofensywnej postrzegał jako nikłe^[400]. To stanowisko generalnie współgrało z poglądami Sztabu Głównego armii polskiej gen. Stachewicza, gdzie przeważało przekonanie, że „jeśli Rosja zgodzi się ostatecznie na brytyjsko-

francuskie warunki sojuszu, uczyni to z myślą o uniknięciu wplątania się w walkę z państwami Osi”^[401]. Zapatrywania te nie kłóciły się z opinią o znacznych możliwościach Armii Czerwonej w ewentualnej wojnie obronnej.

Po raz pierwszy zagadnienie sojuszu z Sowietami pojawiło się w jego wypowiedziach wcześniej niż propozycja rządu ZSRR z 17 kwietnia. Goszcząc w Londynie, na początku tego miesiąca, minister oznajmił Edenowi, że jeżeli władze Zjednoczonego Królestwa zechcą „zawrzeć porozumienie z Rosją, to Polska się do tego wtrącać nie będzie. Sądzi jednak, że gdyby Polska i Rosja przystąpiły obecnie do porozumienia z zachodnimi mocarstwami, to mogłoby to spowodować Niemcy do natychmiastowej agresji”^[402]. Eden przekazał notatkę z tej rozmowy lordowi Halifaxowi. Tak sformułowany pogląd utrzymał polski minister w mocy już do końca gorących dni europejskiego pokoju, o którego losach przesądził pakt Ribbentrop–Mołotow.

Wypowiedź skierowana do Edena pokrywa się w pełni z refleksją wspomnieniową ministra. „Nie wierzymy w sowieckie zaangażowanie *à fond* po stronie naszych aliantów i naszej. Pragnęlibyśmy, żeby ten czynnik nie grał jako wrogi” – pisał Beck, przedstawiając swoje zapatrywania na temat Sowietów wiosną 1939 roku. W takim też duchu formułowane były instrukcje kierowane z Warszawy do polskich placówek dyplomatycznych. W jednej z nich, z 5 maja, pisał Szembek: „W razie zbrojnego konfliktu europejskiego Sowiety pragnęłyby uniknąć sytuacji, w której byłyby od razu bezpośrednio zaangażowane wszystkimi swoimi siłami i pragną zachować *maximum* nieużytych sił na chwilę krytyczną wojny”^[403].

Sowieci wysuwali postulat sojuszu z Wielką Brytanią, ale tylko w związku z równoczesnym przymierzem z Francją i ewentualnie z Polską. W Moskwie stanowczo podnoszono żądanie wzajemności i symetrii zobowiązań. Rząd brytyjski, pod wpływem premiera, nie był zainteresowany tą koncepcją i – jak donosił do Warszawy ambasador Raczyński – „wysunął alternatywę deklaracji, która na wypadek wojny dałaby jej mniej więcej równoznaczność z sojuszem, w czasie pokoju zaś jest dla Anglii i jej akcji dyplomatycznej mniej krępującą”^[404].

Z przekonaniem Becka i jego współpracowników o neutralności ZSRR w nadchodzącej wojnie łączyła się bardzo interesująca kalkulacja. U jej podstaw tkwiło założenie, że jeśli wojna wybuchnie (czego bynajmniej nie uważano za przesądzone aż do 23 sierpnia), będzie ona długotrwałym konfliktem europejskim, mającym wiele etapów, podobnie jak pierwsza wojna światowa. Z tego powodu przyjmowano, że w interesie własnym Związku Sowieckiego zachowa on neutralność w początkowym jej etapie, aby mieć duże siły na etap końcowy. To zaś prowadziło do wniosku, że na początku wojny europejskiej

Polska może liczyć na neutralność ZSRR i na utrzymanie status quo na wschodniej granicy państwa. Trzymając się tego założenia, marsz. Edward Śmigły-Rydz w swej instrukcji dla gen. Tadeusza Kasprzyckiego – udającego się do Paryża w celu prowadzenia rokowań o protokół interpretacyjny do sojuszu polsko-francuskiego – pisał 25 kwietnia 1939 roku, że liczy na możliwość sowieckich dostaw surowców dla walczącej Polski: „Poza współdziałaniem materiałowym i surowcowym, co do którego z naszej strony decyzja nastąpi w przyszłości, innych zamierzeń w tej chwili w stosunku do Rosji nie mam”^[405].

Trudno powstrzymać się od komentarza, że brytyjskie (i w jakiejś mierze polskie) nadzieje przebijające z tej koncepcji były wybitnie życzeniowe. Założenie, iż Rosja otworzy swoje rynki bez uprzednio wynegocjowanego i podpisanego zobowiązania do współpracy z mocarstwami zachodnimi, było wybitnie mało realistyczne^[406]. Na usprawiedliwienie Becka i jego dyplomatów można powiedzieć tylko tyle, iż nie miał on wątpliwości co do tego, że Sowietom pragnęło rozpaść wojnę europejską, podczas gdy w Londynie (i Paryżu) postrzegano to państwo jako w gruncie rzeczy zainteresowane powstrzymaniem ekspansjonizmu Niemiec.

„Nie sądzę, by nam cokolwiek groziło przez długie lata ze strony naszego wschodniego sąsiada. Jest on o wiele za słaby, by z własnej inicjatywy rozpocząć działania wojenne” – tak streszczał opinie Becka z wiosny 1939 roku Starzeński^[407]. Czy jednak już wiosną 1939 roku minister uważał, że gdyby wybuchła wojna europejska, to Związek Sowiecki mógłby przyłączyć się do konfliktu i zagrozić swym europejskim sąsiadom? Naonczas wydawało się to możliwe, ale tylko w wypadku rychłej klęski Polski w konfrontacji z Niemcami. Tego oczywiście – otrzymawszy gwarancje brytyjskie – nasz bohater nie zakładał.

Beck bezspornie nie wierzył w pozyskanie Rosji do obrony europejskiego pokoju. W tej sprawie wszelkie dostępne dowody źródłowe są zgodne. Trafnie pisał krytyczny wobec ministra Jan Karski, iż polityk ten „nie tylko nie wierzył w to, że Rosja będzie walczyć w obronie Polski czy jakiegokolwiek innego kraju, ale był również przekonany, że jeśli nie poczyni się starań, aby zapewnić neutralność sowiecką na wypadek wojny, Sowietom mogą w istocie dokonać inwazji na swoich zachodnich sąsiadów. Doradzał [mocarstwom zachodnim – M.K., M.W.] szukanie odrębnego porozumienia z Moskwą, które pozwoliłoby państwom zachodnim przesyłać dostawy wojskowe dla Polski przez Rosję i zapewnić dostawy sowieckie dla Polski w wypadku niemieckiej agresji”^[408]. Jeśli nawet tak było – chociaż nie ma na to dostatecznych dowodów – powstaje pytanie o to co mocarstwa zachodnie miały zrobić dla komunistycznej Rosji, aby ją dla siebie pozyskać i zapewnić Polsce jej dostawy surowców w czasie wojny.

Tymczasem w połowie maja 1939 roku – mimo rozmaitych zastrzeżeń i wątpliwości – w Londynie zapadła decyzja o podjęciu starań, aby zawrzeć ze Związkiem Sowieckim sojusz obronny przeciw Niemcom^[409]. Nawet zdeklarowani zwolennicy appeasementu wypowiadali się za rokowaniami z rządem ZSRR^[410]. W Londynie uważano, że tylko taki scenariusz dawał realną możliwość zatrzymania Hitlera, ponieważ Rosja dysponuje zasobami gospodarczymi, mało zaś zindustrializowana Polska może popaść w trudności aprowizacyjne, nawet jeśli uda jej się w początkowej fazie wojny samodzielnie stworzyć front walki z Niemcami^[411]. Lord Halifax bronił koncepcji politycznej swego rządu w sprawie wypracowania umowy z Rosją, podkreślając w rozmowie z ambasadorem Raczyńskim: „leży ona w waszym interesie, chociaż póki wojna nie wybuchła, przyznać tego nie chcecie”^[412]. Chciał jednak „trzymać Rosję w rezerwie”, jak słusznie zauważył Kissinger^[413].

Tak oto Wielka Brytania wkroczyła na drogę „dyplomacji bezsilności”, jak nazwał ją historyk niemiecki Lothar Kettenacker^[414]. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że założenie, iż uda się pozyskać Rosję Sowiecką do obrony status quo niejako za darmo, grzeszyło ogromną naiwnością. W istocie rzeczy bowiem rząd brytyjski nie mógł zaoferować Sowietom niczego, co byłoby godne rozważenia przez Kreml. Stalin oczekiwał kontrahenta, który zapłaci mu więcej i dopomoże w realizacji zaborczych planów^[415].

Sygnaly ze strony sowieckiej nie dawały zresztą powodów do optymizmu. Kiedy lord Halifax 6 kwietnia 1939 roku opowiedział ambasadorowi sowieckiemu Iwanowi Majskiemu o wynikach podróży Becka i rozmowach z nim, pytając od razu, czy ZSRR mógłby wspomóc Polskę, na przykład wysyłając jej amunicję, kiedy działania wojenne zostaną rozpoczęte, sowiecki dyplomata stanowczo odmówił odpowiedzi^[416].

Czy wobec tego w przededniu wojny była szansa utworzenia Wielkiej Koalicji (czyli takiej jak ta, która doszła do skutku w 1941 roku)? Zastanawiając się nad tym pytaniem, znany historyk brytyjski Anthony Adamthwaite uważał, że szanse na to istniały. Negocjacje toczące się w sierpniu w Moskwie nie były pozorowane, Stalin bowiem szukał sposobów zabezpieczenia swego kraju, odrzucono jednak jego koncepcję konferencji sześciu państw i to upewniło sowieckiego przywódcę w przekonaniu, że Wielka Brytania i Francja chcą załagodzić Hitlera. Tylko konkretne propozycje rządów mocarstw zachodnich mogły odwrócić bieg spraw prowadzący ku drugiej wojnie światowej^[417]. Jest tylko jeden sposób, by zająć stanowisko wobec tej opinii. Zapytajmy, co osiągnąłby Stalin, wchodząc do wojny z Niemcami w obronie ładu wersalskiego i Polski. Odpowiedź nie jest trudna: nic.

Przed wszystkim byłoby to uwikłanie się w wyniszczającą wojnę od pierwszej chwili jej trwania. Taktyczny i cichy alians z III Rzeszą dawał wiele. Przynosił perspektywę łatwych zdobyczy terytorialnych i niemal pewne zburzenie ładu wersalskiego.

Jednak w gorących politycznie dniach lata 1939 roku starania o układ z Sowietami nabrały nawet pewnej dynamiki. 25 maja wręczony został rządowi ZSRR projekt paktu przedłożony przez rządy brytyjski i francuski^[418]. Siedem dni później przyszła kontrpropozycja sowiecka. Wprowadzała ona zasadę pomocy wzajemnej stron, ale zakładała również, że przymierze będzie zastosowane, jeżeli ofiarami agresji padłyby niektóre państwa europejskie^[419]. Propozycja owa antycypowała wyjątkowo trudne zagadnienie zdefiniowania „agresji pośredniej”. Pojęcie to wykorzysta później dyplomacja sowiecka, utrzymując, że Niemcy mogą zagrozić interesom ZSRR, zajmując bez oporu państwa bałtyckie, w związku z czym należy na ich terytorium wprowadzić Armię Czerwoną, zanim jeszcze wojna wybuchnie.

Rozmowy trójstronne toczyły się w Moskwie, a prowadzili je z Mołotowem ambasadorzy William Seeds i Paul-Émile Naggiar. Rządy w Londynie i Paryżu nie zdobyły się nawet na wysłanie do Moskwy swoich ministrów spraw zagranicznych. Polski MSZ gromadził wiadomości o tych konsultacjach, nie uzyskując jednak o nich pełnej wiedzy. Najważniejszą, jak się zdaje, informację zdobył ambasador Łukasiewicz, którego minister Bonnet zawiadomił 3 czerwca 1939 roku o sowieckiej koncepcji sojuszu, jaką przedłożył rząd ZSRR mocarstwom zachodnim. Zakładano mianowicie zastosowanie przymierza w trzech wariantach: „a) gdyby jedno z trzech państw zostało zaatakowane bezpośrednio przez jakiekolwiek trzecie państwo; b) gdyby zostały zaatakowane Belgia, Finlandia, Estonia, Łotwa, Polska, Rumunia, Turcja lub Grecja; c) gdyby zostało zaatakowane jakieś państwo neutralne, pragnące samo bronić swej neutralności”^[420]. Objęcie Polski klauzulą zastosowania przymierza nie ulegało zatem żadnej wątpliwości.

Alianckie przygotowania do decydujących rozmów wojskowych z Sowietami dobrze ilustrują obrady Komitetu Obrony Imperium i Foreign Office z końca czerwca i lipca 1939 roku. Rozpatrywano przedłożone przez Mołotowa 8 i 9 czerwca koncepcje „agresji pośredniej” ze strony Niemiec. Po różnych deliberacjach 23 lipca przyjęto warunki sowieckie i projekt umowy politycznej z tego dnia lipca, który miał zostać przedłożony 12 sierpnia w Moskwie – ale bez definicji „agresji pośredniej” w wersji sowieckiej. Nie spisano jednak formalnego porozumienia, uznając, że potrzebny byłby w tej sprawie osobny układ polsko-sowiecki, na który nie było jednak szans^[421]. W aktach Foreign Office spotkamy

uwagi świadczące o tym, jak wyobrażano sobie przyszlą wojnę z ofensywnym udziałem sił zbrojnych ZSRR. Miałyby one zbombardować Prusy Wschodnie – zanotował jeden z urzędników tego resortu^[422]. W projektowanej konwencji Związek Sowiecki miał dostać prawo do interwencji w obronie niezawisłości Polski oraz państw bałtyckich, ale Sowietzi zażądali prawa do wkroczenia dla Armii Czerwonej jeszcze przed podpisaniem konwencji wojskowej^[423].

Do Warszawy docierały przede wszystkim sygnały o trudnościach w negocjacjach moskiewskich i problematycznych widokach na ich powodzenie. Szembek pisał w lipcu do ambasadora Sokolnickiego: „Rokowania anglo-sowieckie idą kulawo. Sowiety wysuwają ciągle nowe postulaty i obiekcje. Anglicy są mocno podirytowani i liczą się nawet z możliwością fiaska. Zdaniem amb. Grzybowskiego rezultat taki będzie wprawdzie po części na rękę Berlinowi (tylko jako efekt, bo nadal nie wierzę w możliwość politycznej kolaboracji sowiecko-niemieckich), ale za to podniesie naszą wartość nie tylko w Anglii, ale i w... Sowietach, bo wówczas pozostanie Rosji tylko pancerz Polski w obronie przed Niemcami”^[424]. Wypowiedź ta ujawnia kilka bardzo charakterystycznych motywów myślenia kierownictwa polskiej dyplomacji. W naszym przekonaniu odzwierciedla też osobiste zapatrywania ministra. Spróbujmy te poglądy zwięźle streścić.

Stanowisko polskiej dyplomacji wobec rokowań trójstronnych sprowadzało się do klarownej zasady: „Warszawa nie będzie się sprzeciwiała żadnemu porozumieniu pomiędzy Londynem, Paryżem a Moskwą, jeśli nie narzuci ono Polsce nowych zobowiązań wobec Rosji” – tak ujął to Karski^[425]. „Polska nie może ani nie zamierza krępować swobody ruchów Anglii i Francji w sprawach, które Polski nie angażują i nie stoją w sprzeczności z prawami i interesami Polski. Każde bowiem państwo ma prawo zawierać sojusze defensywne z kim chce. Jest natomiast rzeczą oczywistą, że Polska zawsze zastrzegąa by się przeciwko wszelkim próbom uczynienia z niej obiektu jakiegokolwiek układu”^[426]. Tak brzmiała oficjalna teza MSZ.

Beck uważał, że nie ma innego wyjścia jak przyjęcie taktyki wyczekiwania na rozwój wypadków. „Odczekujemy trochę na wyniki rozmów W. Brytania – Moskwa” – pisał szef jego gabinetu Łubieński do ambasadora Romera 28 czerwca 1939 roku^[427]. Grzybowski zaś wspominał, że „tak długo jak trwały rozmowy anglo-francusko-sowieckie, rezygnacja z postawy wyczekującej była dla nas prawie niemożliwa”^[428].

Dyplomacja polska była daleka od optymizmu w sprawie rezultatów negocjacji mocarstw zachodnich z Sowietami. Coraz wyraźniej uświadamiano sobie, że

bolszewickie kierownictwo nie ma w planach uczynić nic, aby powstrzymać wybuch konfliktu na skalę europejską, bo też jest on w interesie sowieckiego państwa i jego zamysłów długofalowych. Bolszewicka Rosja chce bowiem przystąpić do wojny nie na początku, ale na końcu. Dobitnie dał temu wyraz szef Wydziału Wschodniego Kobyłański 12 czerwca 1939 roku w liście do ambasadora Romera: „w przewidywaniu dawno wyczekiwanego przez nią konfliktu między państwami kapitalistycznymi pragnęła ona, by w myśl swej starej doktryny zarezerwować swe siły dla odegrania roli rewolucyjnej w krytycznym momencie konfliktu zbrojnego”^[429].

Kierunek prowadzonej przez Becka polityki polskiej wobec wschodniego sąsiada nie uległ modyfikacji. W Warszawie rejestrowano rozmaite pozytywne gesty dyplomacji sowieckiej wobec Rzeczypospolitej. Powtarzano tezę o pakcie o nieagresji jako kluczowym instrumencie stabilizującym wzajemne sąsiedztwo a „jeśli chodzi o stosunki Polski z ZSRR, to mogą one być ustalane tylko między Warszawą a Moskwą”^[430].

Ewentualne porozumienie aliantów z Sowietami zapowiadało degradację polityczną Polski – w takich warunkach stawałaby się ona państwem drugiej kategorii, a ZSRR pierwszym aliantem mocarstw Zachodu. W lipcu 1939 roku Beck ujął to bardzo wymownie: „albo dojdzie do porozumienia i wtedy Polska staje się dla Zachodu *quantité negligeable*, albo nie i wtedy zostajemy bez *Hinterlandu* [zaplecza]”^[431]. Dyktując swe wspomnienia, tak przedstawił własne zapatrywania w tej sprawie: „Praktycznie bylibyśmy zadowoleni, gdyby nasi aliansi doszli z Sowietami do takiego porozumienia, które pozwoliłoby nam w razie wojny z Niemcami korzystać z tranzytu materiału wojennego od aliantów przez Sowiety do nas oraz z dostaw surowców i materiałów sowieckich potrzebnych nam do prowadzenia wojny”^[432]. Ambasador Grzybowski miał mówić swemu amerykańskiemu koledze Laurence’owi Steinhardtowi, że alians sowiecko-francusko-brytyjski byłby pożądany dla Polski^[433]. Nie wiemy jednak, na ile relacja amerykańskiego dyplomaty jest ścisła. Jedno, niestety, trzeba przyjąć do wiadomości. Mimo braku zaufania do ZSRR i przekonania o jego zainteresowaniu nową wojną w Europie obowiązywała życzeniowa teoria Rosji Sowieckiej jako „zaplecza” (*Hinterlandu*) w warunkach wojny^[434].

Bezowocność starań rządów w Paryżu i Londynie, aby pozyskać rząd sowiecki dla frontu antyniemieckiego, pozostawiała Polskę – w oczach Becka – bez możliwości wykorzystania sowieckich zasobów surowcowych w nadchodzącej wojnie. Żadne więc rozwiązanie nie jawiło się jako dobre. Taki jest wniosek z poświadczonych źródłowo kalkulacji i przemyśleń Becka. Stanowisko polskie wobec negocjacji rządów mocarstw zachodnich z Sowietami zakładało, iż

w żadnych okolicznościach nie może wchodzić w grę sowiecka gwarancja jednostronna dla Polski ani wymienienie jej w trójstronnym układzie o pomocy wzajemnej.

Najbardziej prawdopodobnym scenariuszem finalizacji rozmów z Sowietami wydawało się kierownictwu dyplomacji polskiej ich zakończenie połowicznym, bezowocnym układem politycznym. 13 lipca 1939 roku Beck mówił posłowi Gustawowi Potworowskiemu, że „możliwe jest doprowadzenie do jakiegoś mało znaczącego porozumienia. W każdym razie Polska pozostanie poza jego nawiasem, gdyż 1-mo nie wierzy w jego efektywność i 2-do pragnie nadal zachować w stosunku do Sowietów dotychczasową linię polityczną”^[435]. Kobyłański natomiast wyraził to tak: „Przewidywać zatem należy, iż negocjacje angielsko-sowieckie przeciągną się jeszcze czas dłuższy i w najlepszym razie doprowadzić będą mogły tylko do układu ograniczonego”^[436].

Zgodnie z tym co powiedzieliśmy, Beck nie oczekiwał zbrojnego zaangażowania ZSRR po którejkolwiek z walczących stron w zbliżającej się wojnie europejskiej. Generalnie wyznaczał wschodniemu sąsiadowi zasadniczo pasywne miejsce w polityce międzynarodowej. W rzeczywistości jednak Stalin uprawiał politykę dynamiczną, nie statyczną. I to był fakt decydujący. W Warszawie nie dostrzeżono, że Stalin jako rzeczywisty sternik polityki zagranicznej swego kraju ma przed sobą nie dwie, ale trzy opcje. Polscy dyplomaci powtarzali, iż Związek Sowiecki jest skazany albo na izolację międzynarodową, albo inwestowanie w „bezpieczeństwo zbiorowe”. Tymczasem istniała jeszcze możliwość trzecia: przetarg terytorialny z Niemcami^[437].

Ambasador francuski w Moskwie Naggiar wysunął 26 lipca przypuszczenie, że upadek obecnych rokowań trójstronnych otworzy drogę do podziału państw bałtyckich między Niemców i Sowietów. Pisał też: „Mam nadzieję, że w Warszawie ewentualność tego niebezpieczeństwa nie zostanie pominięta przez kierowników polityki polskiej”^[438]. Cóż jednak Beck mógł zrobić?

Jak wiadomo, 12 sierpnia 1939 roku rozpoczęły się w Moskwie wojskowe rozmowy brytyjsko-francusko-sowieckie, które miały potrwać do 21 tego miesiąca. Nie brała w nich udziału żadna delegacja Polski, ale jej najżywotniejsze interesy były przedmiotem tych rokowań. Delegacje armii brytyjskiej i francuskiej przywiozły projekt umowy wojskowej, nie zawierał on jednak uzgodnionej już definicji „agresji pośredniej”^[439]. Generał Gamelin udzielił przewodniczącemu delegacji francuskiej gen. Josephowi Doumencowi znamienych instrukcji zalecających, aby przewlekać rozmowy i wykazywać wielką ostrożność wobec Sowietów z obawy o możliwe ich konszachty z Niemcami^[440].

Czternastego sierpnia przewodniczący delegacji sowieckiej ludowy komisarz obrony marsz. Kliment Woroszyłow w imieniu rządu ZSRR wysunął wobec Polski i Rumunii żądania dotyczące przemarszu Armii Czerwonej przez ich terytorium państwowe. W przypadku Rzeczypospolitej domagał się otwarcia jej granic w „korytarzu wileńskim i w Galicji”^[441]. 16 sierpnia „kardynalne zagadnienie przepuszczenia” wojsk postawił jeszcze raz, twierdząc, że bez satysfakcjonującej odpowiedzi w tej sprawie dalsze rozmowy są „bezcelowe”^[442]. Postulatu swego nigdy nie przedstawił stronie polskiej rząd w Moskwie. Sowietci poprosili o to Francję i Wielką Brytanię jako państwa, które miały z Polską własne sojusze. W odpowiedzi członek delegacji brytyjskiej gen. Heywood sporządził notatkę, którą wręczono stronie sowieckiej, a zawierała ona wskazanie, że Polska i Rumunia to państwa suwerenne i to je należy pytać o zgodę^[443]. Ambasador polski w Paryżu dowiedział się, iż obie delegacje alianckie doradziły Sowietom, iż jeśli Armia Czerwona „pragnie korzystać wojskowo z ich terytoriów”, należy wszcząć bezpośrednie rozmowy z rządami tych państw^[444].

Co zrozumiałe, rokowania wojskowe w Moskwie prowadzone przez delegacje wojskowe ZSRR, Francji i Wielkiej Brytanii były przedmiotem bacznej uwagi Becka i polskiej dyplomacji. Jego stanowisko w tej sprawie stanowi zagadnienie dobrze już opisane w literaturze^[445]. Przypomnijmy tylko, że w aktach polskiego MSZ po raz pierwszy zagadnienie przemarszu wojsk pojawia się 16 sierpnia 1939 roku. Tego dnia ambasador polski w Paryżu Juliusz Łukasiewicz w telegramie szyfrowym do MSZ w Warszawie informował, że francuski minister spraw zagranicznych Georges Bonnet wezwał go do siebie i poinformował o żądaniach postawionych przez rząd sowiecki w rokowaniach wojskowych z Francją i Anglią, dotyczących „wpuszczenia w razie wojny wojsk sowieckich na nasze terytorium oraz na terytorium Rumunii. W odniesieniu do nas Sowiety pragnęłyby uzyskać zgodę na wkroczenie ich wojsk do Małopolski Wschodniej oraz «korytarza» wileńskiego”. Bonnet zaznaczył, iż „Premierowi i jemu zależy bardzo na dojściu do porozumienia z Moskwą i że obaj są zdania, że zważywszy [na] ściśle tajny charakter ewentualnych umów wojskowych moglibyśmy propozycję sowiecką rozważyć przychylnie”^[446].

Swoją démarche Bonnet pragnął tylko uprzedzić Łukasiewicza o tej sprawie, którą przedstawić stronie polskiej mieli ambasador francuski w Warszawie Léon Noël i attaché wojskowy gen. Félix Musse, który notabene – w myśl poufnych uzgodnień polsko-francuskich – winien był przekazywać Warszawie niezbędne wiadomości sztabowe o rokowaniach moskiewskich^[447]. Łukasiewicz uchylił się od prowadzenia dyskusji, „na co Bonnet miał ochotę”. Ambasador polski w Paryżu sformułował też ad hoc własną interpretację tej sprawy: „Trudno mi

przypuszczać, aby Bonnet miał jakiegokolwiek wątpliwości co do naszej odpowiedzi, sądzą raczej, że chodzi albo o złożenie na nas winy zerwania rokowań moskiewskich, albo też Francuzi i Anglicy mają nadzieję, że rząd sowiecki nie będzie nalegał na sprawy dotyczące nas i Rumunii i będzie możliwe porozumienie z nim kosztem państw bałtyckich”^[448]. Bonnet zapamiętał retoryczne pytanie polskiego ambasadora: „Czy wy Francuzi zaakceptowalibyście Alzację-Lotaryngię opanowaną przez Niemców?”^[449].

Nad sprawą sowieckich żądań dotyczących prawa przemarszu dla Armii Czerwonej dyskutował brytyjski Komitet Obrony Imperium 16 sierpnia 1939 roku. Przyjęto, że Polska i Rumunia winny się zgodzić na ten przemarsz – oczywiście, jeżeli Rosjanie zechcą współpracować z tymi państwami i walczyć z Niemcami, a to ostatnie mogą uczynić jedynie na ziemi polskiej i rumuńskiej. Alternatywnie Rosja będzie neutralna. Należy wobec tego wyrzucić możliwie najsilniejszą presję na Polskę i Rumunię, bowiem w przeciwnym razie żądania sowieckie mogą być w Warszawie i Bukareszcie odrzucone^[450]. Kierując swe dwie instrukcje dla Kennarda, Halifax polecał mu zrobić wszystko co w jego mocy, aby uzyskać zgodę Polski na żądania sowieckie, bowiem ona sama nie oprze się Niemcom^[451].

Dwa dni po wystąpieniu Woroszyłowa 18 sierpnia 1939 roku Łukasiewicz przekazał do Warszawy informacje, które otrzymał od ministra Bonneta, na temat rokowań w Moskwie. Z wiadomości tych wynikało, że sowiecka delegacja domaga się zgody władz polskich na wkroczenie Armii Czerwonej na terytorium Polski, aby wejść w „konflikt z wojskiem niemieckim od strony Prus Wschodnich” – w tym celu rząd ZSRR pragnąłby przepuszczenia jego sił zbrojnych przez dwa „korytarze” na terytorium Polski: Wileńszczyznę i Małopolskę Wschodnią. Podobne żądania postawiono Rumunii. Z informacji zdobytych przez Łukasiewicza wynikało, że od pozytywnej odpowiedzi na to zapytanie skierowane do francuskiej i brytyjskiej misji wojskowych uzależniony jest los rokowań w sprawie paktu o pomocy wzajemnej. Ambasador francuski w Moskwie Naggiar pisał, że Beck boi się Rosji, lecz nie rozumie, że Polska „na ostatnią minutę zostanie sama”. Był też zdania, iż „żaden z argumentów powołanych przez Becka nie usprawiedliwia w obecnych okolicznościach punktu widzenia rządu polskiego”^[452].

Strona sowiecka tłumaczyła delegacjom Francji i Wielkiej Brytanii, że nie posiadając „odpowiednich umów politycznych i wojskowych” z Polską i Rumunią, nie może zwrócić się z tym pytaniem, a właściwie żądaniem do władz w Warszawie i Bukareszcie. W związku z tym rządy francuski i brytyjski wyraziły zgodę na zapoznanie rządów Polski i Rumunii z całym problemem. Z kolei

„delegacja sowiecka wyraziła żal, że nie może natychmiast otrzymać odpowiedzi, i chciała zawiesić rokowania. Anglikom i Francuzom udało się z trudem przekonać delegację sowiecką, iż należy zachować pozory, że rokowania trwają, wobec tego odbywają się dalsze formalne posiedzenia bez treści i znaczenia. Sowiety zaczynają urgować o przyspieszenie odpowiedzi. O państwach bałtyckich dotychczas nie było mowy” – pisał Łukasiewicz do Warszawy^[453].

Minister Beck otrzymał 20 sierpnia 1939 roku *démarche* informujące o sowieckich żądaniach, które przekazali mu ambasadorzy Noël i Kennard. Nie godząc się na wymuszony przemarsz Armii Czerwonej, minister użył przede wszystkim argumentu, że zgoda rządu polskiego na to rozwiązanie oznacza nieuniknioną wojnę, bowiem Niemcy uznają owo posunięcie za doskonały pretekst do rozpoczęcia akcji zbrojnej. Kiedy Noël zareagował na to twierdzeniem, że umowa Polski z Sowietami i mocarstwami zachodnimi zostałaby utrzymana w tajemnicy, minister odparł, że tajemnicy ze strony Sowietów oczekiwać nie można^[454]. Kennard ze swej strony podkreślał, że zerwanie rozmów moskiewskich niewątpliwie zachęci Hitlera do wojny^[455].

W swych dyskusjach z obydwojema ambasadorami Beck zwrócił uwagę, że jest rzeczą niespotykaną, iż sowieckie żądania zostały Polsce zakomunikowane przez pośrednictwo stron trzecich. Minister zastrzegał się również, że podczas wojny (o ile ona wybuchnie) powstanie nowa sytuacja polityczna i o współpracy polsko-sowieckiej będzie można rozmawiać w tych warunkach. Przedstawiciele aliancy w Warszawie nie mieli złudzeń co do trudności, jakie stwarza polityka sowiecka, ale szło im przede wszystkim o niedopuszczenie do zerwania rokowań w Moskwie. Zwłaszcza francuski attaché wojskowy gen. Musse tłumaczył w polskim Sztabie Głównym, że w całej sprawie nie chodzi bynajmniej o wymuszoną zmianę polskiego stanowiska do Rosji, ale o umożliwienie porozumienia z rządem ZSRR^[456].

Paryż i Londyn, pragnąc za wszelką cenę uratować rokowania moskiewskie i zdając sobie sprawę z reperkusji w razie ich zerwania, poparły żądania sowieckie. Polski minister spraw zagranicznych odpowiedział na to: „jest rzeczą niedopuszczalną, aby te państwa dyskutowały o wyzyskaniu wojskowym terytorium innego państwa suwerennego. Polskę z Sowietami żadne układy wojskowe nie łączą i nie jest intencją Rządu Polskiego taki układ zawrzeć. Ambasador francuski zaproponował, że odpowiedzą [rządy francuski i brytyjski] Sowietom, iż Rząd Polski odmówił dyskusji lub że rząd francuski nie podjął się formalnej *démarche*, będąc pewny odpowiedzi odmownej”^[457].

Pisząc do Foreign Office 20 sierpnia, Kennard stwierdzał, że żaden Polak nie oczekuje odzyskania terytoriów opanowanych przez sowieckie wojska. Albowiem

pamiętać musimy „że dopiero 20 lat upływa jak Sowietci podchodzili pod Warszawę”. A komunizm w Polsce nie jest bynajmniej tylko „idiosynkrazją intelektualną”^[458].

W obliczu żądań godzących w niezawisłość Polski sprawa stała się jako problem na forum zebrania ścisłego kierownictwa państwa u prezydenta na Zamku. Powzięto decyzję o niedopuszczalności dysponowania cudzym terytorium – w tym wypadku polskim – przez strony trzecie, co oznaczało odrzucenie żądań sowieckich^[459]. W instrukcji do polskich placówek dyplomatycznych wysłanej 20 sierpnia o godzinie 5.00 rano Beck informował je, że „pozostawia sprawę odpowiedzi Sowiecom uznaniu Francji i Anglii, zastrzegając się, aby odpowiedź nie dała powodu do nieporozumień”^[460].

Ponowna démarche dyplomatycznych przedstawicieli mocarstw zachodnich – sojuszników Polski, przedstawiona w Warszawie i zawierająca sugestie „cichej zgody” rządu polskiego na poinformowanie delegacji sowieckiej o możliwości przemarszu Armii Czerwonej, nie przyniosła zmiany stanowiska władz polskich. Co niesłychane, nie oczekując na pozytywną decyzję rządu polskiego, 21 sierpnia po południu francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych upoważniło szefa delegacji francuskiej w Moskwie gen. Aimé Doumenca, aby zakomunikował Sowiecom zgodę na przemarsz Armii Czerwonej przez terytorium Polski. Uczynił to Bonnet telegramem do Doumenca^[461]. Równocześnie Bonnet groził Łukasiewiczowi rewizją sojuszu, jeśli Polska nie zgodzi się na wpuszczenie armii sowieckiej^[462].

Polski minister spraw zagranicznych nie miał żadnych wątpliwości, że „Sowiety od razu chciałyby Polskę wziąć w dwa kleszcze”^[463]. Postanowił jednak zdobyć się na określony gest, aby odciążyć własny kraj w obliczu wzmagających się nalegań aliantów.

Ostatecznie, w obliczu wiadomości o niewątpliwym już zbliżeniu niemiecko-sowieckim, 23 sierpnia 1939 roku o godzinie 12.15 Beck podjął decyzję o przekazaniu rządowi Francji i Wielkiej Brytanii komunikatu wyrażającego zgodę na poinformowanie strony sowieckiej i ogłoszenie, że porozumienie polsko-sowieckie o współpracy wojskowej jest w Warszawie rozważane i może być przedmiotem bezpośrednich rozmów w przyszłości. Z racji powziętej w Moskwie decyzji o porozumieniu z Niemcami oświadczenie rządu polskiego nie miało już żadnego znaczenia. Szersze wyjaśnienie swego stanowiska wobec sowieckich żądań dotyczących przemarszu Armii Czerwonej zawarł Beck w instrukcji do placówek dyplomatycznych nadanej tego samego dnia wieczorem. Jej brzmienie jest znane i było następujące: „Wobec nowej sytuacji wytworzonej przez wyjazd Ribbentropa do Moskwy ambasadorowie francuski i angielski

w ponownej démarche wyrazili życzenie swych rządów, aby można było odwrócić taktycznie sytuację, podejmując na nowo rozmowy wojskowe dla ograniczenia możliwości i zakresu układu niemiecko-sowieckiego. W związku z tym zwrócono się do nas ponownie z prośbą o cichą zgodę na wyrażenie przez negocjatorów wojskowych w Moskwie przekonania, że w wypadku wojny współpraca wojskowa polsko-sowiecka nie jest wykluczona. Oświadczyłem, że Rząd polski nie wierzy w skuteczność tych zabiegów taktycznych, jednak ułożyliśmy pewną formułę, ażeby ułatwić delegacji francusko-angielskiej sytuację, przy czym ponowiłem na wewnętrzny użytek nasze zastrzeżenia co do przemarszu. Formuła brzmiałaby «sztaby francuski i angielski są pewne, że w razie wspólnej akcji przeciw agresorom współpraca między ZSRR a Polską nie jest wykluczona w warunkach do ustalenia. Wobec tego sztaby uważają za konieczne przeprowadzenie ze sztabem sowieckim studium wszelkich hipotez». Dodałem przy tej okazji jeszcze raz kategoryczne oświadczenie, że nie sprzeciwiam się tej formule jedynie dla ułatwienia taktyki, natomiast nasze zasadnicze stanowisko wobec ZSRR jest ostateczne i pozostaje bez zmiany. Przypominam raz jeszcze nieprzyzwoitość traktowania przez Sowiety naszych spraw z Francją i Anglią bez zwrócenia się do nas»^[464] – pisał minister.

W nowej instrukcji z 24 sierpnia precyzującej stanowisko rządu polskiego Beck pisał do ambasadorów polskich, aby zakomunikowali ministerstwu spraw zagranicznych krajów akredytowania, że wyraził swoją zgodę „na użycie przez angielsko-francuskich negocjatorów wiadomej formuły jedynie, aby dać wyraz dobrej woli i ułatwić taktycznie sytuację delegacji [brytyjsko-francuskiej w Moskwie – M.K.]. Polski minister oświadczał zarazem, że jego decyzja „nie zmienia jednak w niczym naszego zasadniczego stanowiska w tej sprawie”^[465]. Był to krok czysto taktyczny.

Rządy aliantów uznały oświadczenie Becka za wystarczające, aby gen. Doumenc zawiadomił Woroszyłowa, że „w pewnych warunkach” Polska zgodzi się wpuścić na swe terytorium Armię Czerwoną. Było to oczywistą nadinterpretacją stanowiska polskiego MSZ. Instrukcję swoją Doumenc bez wahań wykonał 25 sierpnia 1939 roku, a zatem dwa dni po zawarciu paktu Ribbentrop–Mołotow, co treść jej czyniło w całości bezprzedmiotową^[466].

Oświadczenie Becka z 23 sierpnia wskazujące na możliwość dojścia do porozumienia sztabów generalnych w Moskwie i Warszawie co do współpracy wzajemnej, kiedy wojna wybuchnie, nie oznaczało otwarcia terytorium Rzeczypospolitej dla Sowietów, na wzór doświadczeń XVIII stulecia, których aktorem była Rosja Piotra I i Katarzyny II. Jak jasno wynika z zapisków wicepremiera Kwiatkowskiego, odpowiedź polska na żądania Moskwy

przyjmowała jako podstawę, że „sztaby polski i sowiecki mogą w wypadku wojny z Niemcami ściśle współpracować, ale nie możemy wyrazić z góry zgody na wkroczenie [Sowieców – M.K., M.W.] do niektórych terenów Polski. Pod tym względem ciąży u nas przeszłość historyczna i nie można jej lekceważyć”^[467]. Historyk nie jest w stanie potwierdzić ścisłości domniemyanych słów marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza, że ustępując Niemcom, „tracimy terytorium”, a oddając się w objęcia Rosji – „duszę”^[468].

Jak widzimy sprawa sowieckich roszczeń dotyczących możliwości przemarszu Armii Czerwonej przez Polskę miała zatem kilka stadiów. Najpierw zażądano jawnej zgody rządu polskiego na to rozwiązanie. Polska odpowiedź zawierała sugestię, aby to alianci odpowiedzieli na pytanie o to, ale w taki sposób, aby nie narażać interesów Polski. W tych warunkach pojawił się postulat rządów alianckich, aby udzielić „cichej” zgody, bez formalnego uzgodnienia. W odpowiedzi na nalegania aliantów rząd RP wyraził zgodę na oświadczenie o możliwości kooperacji sztabów armii polskiej i sowieckiej. Postanowienie to opatrzone zastrzeżeniem wykluczającym możliwość wprowadzenia wojsk sowieckich do Polski przed rozpoczęciem działań wojennych.

Nie ma zapewne obecnie historyka polskiego, który twierdziłby, że zgoda na wkroczenie Armii Czerwonej na terytorium Polski stanowiłaby skuteczny ratunek przed katastrofą, która stała się udziałem II Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 roku. Tak się składa, że można odwołać się do pewnej analogii historycznej. Otóż w październiku 1939 roku trzy państwa bałtyckie: Litwa, Łotwa i Estonia, wyraziły zgodę na wkroczenie armii sowieckiej na swoje terytorium i ustanowienie tam baz. Przyniosło to koniec niepodległości tych państw. Latem 1940 roku stały się one ofiarami agresji ZSRR, a następnie po ich aneksji eksterminacyjnej polityki sowieckiej. Wydaje się, iż rację miał Adam Ulam, przypuszczając, że uzyskawszy żądane prawo „przemarszu”, Związek Sowiecki nie poprzestałby na tym. Bez wątpienia wysunąłby żądanie zgody na wkroczenie swoich wojsk do Polski jeszcze w czasie pokoju^[469].

Decyzja polskiego rządu w sprawie żądań sowieckich latem 1939 roku nie była na pewno błędem, chociaż stała się dla Moskwy wygodnym uzasadnieniem decyzji o porozumieniu z Hitlerem 23 sierpnia 1939 roku, które sprawiło, że rozmowy misji wojskowych utraciły jakiegokolwiek sens. W chwili kiedy rząd RP zakomunikował swoje ostatnie postanowienie o gotowości do porozumienia sztabowego w sprawie współpracy militarnej ze Związkiem Sowieckim, mocarstwa zachodnie przegrały już walkę dyplomatyczną o wciągnięcie tego państwa do antyniemieckiego frontu^[470].

Jak pisał do MSZ w Warszawie ambasador Łukasiewicz w telegramie szyfrowym z 26 sierpnia 1939 roku, francuski minister spraw zagranicznych Bonnet powiadomił go, że strona sowiecka obarczyła odpowiedzialnością za zerwanie negocjacji moskiewskich rząd polski. Bonnet powtarzał słowa Mołotowa, które usłyszał ambasador francuski w Moskwie Paul-Émile Naggiar. Szef sowieckiego rządu mówił: „pogardziliśmy pomocą sowiecką w ogóle odmawiając jej i jesteśmy całkowicie odpowiedzialni” za zerwanie rokowań misji alianckich w Moskwie i za „układ sowiecko-niemiecki”^[471].

Ta karykaturalna interpretacja przeniknęła do historiografii. Zagościła zwłaszcza u tych badaczy, którzy wciąż nie chcą przyjąć do wiadomości, że w polityce sowieckiej w roku 1939 wszystko było podporządkowane taktycznemu zbliżeniu z Niemcami i rozbiorowi Europy Środkowo-Wschodniej. Nadal więc spotykamy tezę, iż o niepowodzeniu rozmów w Moskwie przesądziła „ewidentna niechęć mocarstw zachodnich do koalicji ze Stalinem”, opinia o podwójnych rokowaniach prowadzonych przez rząd ZSRR z mocarstwami zachodnimi i Niemcami jest zaś niesłuszna, bo w ten sposób przypisujemy kierownictwu ZSRR zbyt „diaboliczne cechy”^[472]. Sąd taki nie może nie zdumiewać.

Należy pamiętać, że żądania „przemarszu” zostały wysunięte w chwili, kiedy zarys zbliżenia z Niemcami rysował się już w konkretach. Instrukcja z Moskwy dla chargé d'affaires w Berlinie Astachowa, aby wszcząć z Niemcami rozmowy na temat Polski, przysłała w tym samym dniu, w którym do Moskwy przybyła brytyjsko-francuska misja wojskowa^[473]. Koincydencja tych faktów jest bardzo wymowna. Między 7 a 11 sierpnia zapadły w Moskwie kluczowe decyzje^[474]. Nie nastąpiło to dopiero 19 sierpnia, jak przypuszczano. Rzekomej mowy Stalin na posiedzeniu Biura Politycznego tego dnia nie wygłosił^[475]. Kurs polityki sowieckiej był od początku klarowny. 17 kwietnia powstał projekt sojuszu mocarstw zachodnich, ale doszła też do skutku rozmowa Mieriekałow–Weizsäcker i nie była to przypadkowa koincydencja dat. Nieprzypadkowo też pytanie Woroszyłowa o przemarsz Armii Czerwonej przez Polskę padło w tym samym dniu (14 sierpnia), w którym odbyła się bardzo ważna rozmowa Mołotow–Schulenburg na temat „szczegółów finalizacji sojuszu” między Moskwą a Berlinem – jak słusznie wyraził się Wojciech Materski^[476].

Dyplomacja sowiecka podjęła umiejętną grę na dwie strony. Wszystko podporządkowano założeniu „kto da więcej?” – Niemcy czy mocarstwa zachodnie. Było oczywiste, że życzenia Sowietów spełnić może tylko Hitler, gdyż planuje zburzyć europejski ład terytorialny. Od Niemiec Stalin pragnął tylko jednego – dopuszczenia do udziału w „łupie”, jakim była Polska i inne narody Europy Środkowo-Wschodniej. Teza wielu historyków, że Związek Sowiecki w roku 1939

stał się „odrzuconym sojusznikiem” mocarstw Zachodu, nie wytrzymuje żadnej krytyki^[477].

Strona sowiecka wykorzystała polską odmowę jako doskonały pretekst do uzasadnienia zwrotu politycznego polegającego na zerwaniu rozmów z Francją i Wielką Brytanią oraz zawarciu układu z III Rzeszą. To „przejście z jednego obozu do drugiego”, by użyć słów rosyjskiego historyka Dżahangira Nadżafowa, zostało nader zrećennie wytłumaczone i również dzisiaj przekonuje wielu historyków na Zachodzie^[478].

„Odmowa Polaków w sprawie wkroczenia wojsk radzieckich na teren Polski zniweczyła wszelką szansę angielsko-francuskiego porozumienia z Rosją” – pisali Martin Gilbert i Richard Gott w ich szeroko znanej książce *The Appeasers*^[479]. Niemiecki badacz Jürgen Pagel – autor jedynej źródłowej monografii stosunków polsko-sowieckich w ostatniej fazie pokoju – zarzucił Beckowi, że brakowało mu zaufania do Związku Sowieckiego^[480]. Ci, którzy decyzję Stalina na rzecz współpracy z Niemcami widzą jako „wymuszoną” okolicznościami, a nie programową, wciąż na nowo powołują się na „nieracjonalne” ich zdaniem zachowanie naszego bohatera. Najostrzej jednak o uniemożliwienie stworzenia wielkiej koalicji przeciwko III Rzeszy już w 1939 roku oskarżała Polskę historiografia sowiecka. Jej przedstawiciele podnosili, że polski sprzeciw wobec postulatu przemarszu Armii Czerwonej miał rzekomo skłonić Stalina do porzucenia orientacji prozachodniej i wyboru innej koncepcji: porozumienia z Niemcami. Te koncepcje kontynuuje dzisiejsza historiografia rosyjska^[481].

Wpuszczenie Armii Czerwonej na terytorium państwa polskiego oznaczałoby dobrowolne zrzeczenie się niepodległości. Nie wchodziło to w rachubę, nawet gdyby w Warszawie dostrzeżono postępujące zbliżenie Berlin–Moskwa. Żadne niepodległe państwo nie może zgodzić się na wpuszczenie na swe terytorium sił zbrojnych ościennego mocarstwa o ustroju totalitarnym. „Przez odmowę zgody – pisał *ex post* szef Sztabu Głównego generał Wacław Stachiewicz – uzyskiwaliśmy to, że przemoc nie nabierała charakteru prawa. Prowadząc swą przewrotną grę, Stalin przedstawiał Polskę w oczach Zachodu jako przeszkodę w utrzymaniu pokoju, usiłował poróżnić ją z Francją, odizolować i zmusić do przyjęcia jego warunków”^[482]. Trudno cokolwiek dodać do tych słów.

Polityka sowiecka na pewno nie była polityką obrony status quo i ładu wersalskiego. Z ironią pisał o tym historyk amerykański Robert C. Tucker: „Dyplomacja stalinowska rzeczywiście usiłowała zbudować w Europie system zbiorowego bezpieczeństwa. Stalin z przekonaniem dążył do stworzenia silnej, polityczno-wojskowej koalicji antyniemieckiej opartej na Anglii i Francji. Jednakże wcale nie pragnął on, aby w chwili wybuchu wojny członkiem tej koalicji

był Związek Sowiecki”^[483]. Tak rzeczywiście było i w realiach 1939 roku dyplomacja sowiecka dobrze wypełniła swoją rolę, umiejętnie prowadząc grę na dwie strony, pozorując jawne rokowania z mocarstwami Zachodu i tajne negocjacje z Niemcami.

Podkreślmy jeszcze raz, minister Beck od początku nie wierzył w powodzenie starań Wielkiej Brytanii i Francji o sojusz ze Związkiem Sowieckim. I tu miał rację. Międzynarodową rolę tego państwa w kryzysie 1939 roku postrzegał z perspektywy wypadków z jesieni 1938, widząc analogię tych dwóch przełomowych okresów. Głównym celem działań ZSRR było przyłożenie ręki do rozpalenia konfliktu między mocarstwami kapitalistycznymi, aby najpierw zająć pozycję wyczekującą, a następnie wyzyskać rozwój wypadków dla siebie. Taktyka była ta sama.

W obliczu paktu Hitler–Stalin

„To jest oszałamiający cios. Kurs całej światowej polityki uległ nagłej zmianie” – zanotował w swym dzienniku rumuński pisarz Mihail Sebastian 23 sierpnia 1939 roku^[484]. Niezaprzeczalnie układ Hitler–Stalin był dla rządu polskiego scenariuszem najgorszym z możliwych^[485].

Trudno nie stawiać sobie pytania, dlaczego Beck nie wziął pod uwagę tej możliwości, jaką było zbliżenie Berlin–Moskwa, mimo że miał pełną świadomość wrogości dwóch wielkich sąsiadów Polski. Czy jako uczeń Piłsudskiego brał pod uwagę niebezpieczeństwo zbliżenia Berlin–Moskwa? Jakie było stanowisko dyplomacji polskiej wobec podpisanego 23 sierpnia 1939 roku traktatu o nieagresji między III Rzeszą a ZSRR? Czy dyplomacja polska zrobiła wszystko, co możliwe, by scenariusz taki nie stał się rzeczywistością? Czy Beck miał jakiegokolwiek możliwości działania?

Możliwość zbliżenia między Niemcami a Rosją Sowiecką rozpatrywana była przez polskich polityków, sztabowców i publicystów już od zarania II Rzeczypospolitej. Wariant „R + N” zaprzętał wyobraźnię polityczną ówczesnych elit rządzących i w ogóle sfer politycznych. W przypadku zbliżenia niemiecko-sowieckiego przecież rozległe granice państwa polskiego stawały się nie do obrony. Co więcej, Józef Piłsudski był przekonany, że o ile w wojnie przeciwko Niemcom Polska mogłaby liczyć na mniej lub bardziej istotną pomoc mocarstw zachodnich, o tyle w walce ze Związkiem Sowieckim byłaby zawsze osamotniona.

Pamięta się na ogół o tym, że Hitler dążył do wojny i zburzenia ładu wersalskiego, ale mniej wspomina się, że Lenin mówił o pokoju wersalskim jako „zbójce”^[486]. Tak samo uważał Stalin. Jednak po 1933 roku antypolski sojusz niemiecko-sowiecki jawił się jako mniej prawdopodobny niż kiedykolwiek wcześniej, chociaż wciąż na nowo pojawiały się pogłoski o możliwości zbliżenia Berlin–Moskwa, o czym raportowali od czasu do czasu dyplomaci polscy^[487]. Antykomunizm Hitlera wydawał się jednak istotą jego ideologii. Stosunki polsko-niemieckie uległy wydatnej poprawie. Zarówno ideologia, jak i interesy wydawały się trwale dzielić obydwie mocarstwa totalitarne. Nie dopuszczano więc myśli o zbliżeniu Berlin–Moskwa, mimo że w aktach polskiego MSZ znajdziemy wiele dokumentów potwierdzających napływające do Warszawy z placówek dyplomatycznych ostrzeżenia na temat niemiecko-sowieckiego porozumienia, za

co miało przyjść Polsce jako pierwszej zapłacić wysoką cenę – utratę niepodległości^[488].

Zapowiedzi zbliżenia niemiecko-sowieckiego pojawiały się w kręgach dyplomacji europejskiej wcale nierzadko i na długo przed przełomową podróżą von Ribbentropa do Moskwy 23 sierpnia 1939 roku^[489]. Wspomnieć tu należy szczególnie ostrzeżenia płynące z terenu Niemiec od attaché wojskowego płk. Antoniego Szymańskiego oraz konsula Feliksa Chiczewskiego. W pierwszej połowie lipca (3 i 11) donosił o „rzekomych pertraktacjach rosyjsko-niemieckich” do MSZ w Warszawie konsul generalny w tym mieście Stanisław Kara^[490]. Jednak Beck nie dostrzegał możliwości rewizji zasad polityki równowagi między Niemcami a Rosją. Notatka MSZ z 11 maja 1939 roku głosiła, że dotychczasowe cele polityki zagranicznej Polski nie ulegają zmianie^[491]. Minister zdawał się wciąż wierzyć, że Związek Sowiecki milcząco godzi się z polską polityką równowagi, przynajmniej na jakiś czas.

W wypowiedziach z wiosny i lata 1939 roku Beck kładł nacisk na ideologiczną ekspansywność systemu sowieckiego. „Najściślejsza obserwacja Rosji Sowieckiej wskazywała wyraźnie, że państwo to w gruncie rzeczy i wbrew niektórym zewnętrznym pozorom nie zrzekło się w najmniejszym stopniu swego negatywnego a priori stosunku do tak zwanego burżuazyjnego świata”^[492].

Nie dostrzegał jednak możliwości wspólnie uzgodnionej ekspansji III Rzeszy i ZSRR. Obok ideologicznego konfliktu reżimów Hitlera i Stalina Beck dopatrywał się też między nimi konfliktu o geopolityczne urządzenie Europy. „Wydaje mi się jednak – pisał Szembek do ambasadora w Ankarze Sokolnickiego 13 czerwca 1939 roku – że co do argumentu o niebezpieczeństwie ewentualnego porozumienia niemiecko-sowieckiego, to ten nie jest uzasadniony, gdyż mimo wszystko antagonizm między Berlinem a Moskwą jest chyba czymś więcej, niż konfliktem reżimów. Pozostaje drugi argument utrzymania się Sowietów jako jedyne państwa niezaangażowanego w konflikcie, ze wszystkimi tego stanu rzeczy konsekwencjami”^[493].

Uwagę Becka i MSZ w Warszawie zwrócił oczywiście problem „agresji pośredniej”, który dyplomacja sowiecka usiłowała wprowadzić do rozmów z Wielką Brytanią i Francją, aby zdobyć sobie prawo interwencji w państwach bałtyckich. Szef Wydziału Wschodniego Kobylański pisał do ambasady w Moskwie 28 lipca, że teoria „agresji pośredniej” jest dyskutowana również w stosunku do Polski. Ale już 2 sierpnia informował, że tak nie jest. Tu powoływał się na wyjaśnienia ambasadora Légera, czyli sekretarza generalnego francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych^[494]. Mając na myśli sowiecką teorię „agresji

pośredniej”, jako „niepokojące” określił usiłowania Sowietów wobec państw bałtyckich sam Beck w rozmowie z Potworowskim 13 lipca. Upatrywał w nich zamysły „wskazujące na chęć rozciągnięcia jakiegoś «protektoratu» nad państwami bałtyckimi”^[495].

Nadal jednak polskie kierownictwo dyplomacji nie przypuszczało, aby Stalin był w stanie we współpracy z Hitlerem osiągać własne cele mocarstwowe. Beck trzymał się założenia, że rozbieżności interesów strategicznych tych mocarstw, nie mówiąc już o przeciwieństwach ideologicznych, są zbyt duże, aby można je było pospieszenie pokonać. W swych wypowiedziach akcentował to, że Rosja Sowiecka nie ma interesu w angażowaniu się w wojnę między „państwami imperialistycznymi”. Przede wszystkim kładł przy tym nacisk na ideologiczną wrogość dzielącą Berlin i Moskwę^[496]. Śladem znanej tezy Piłsudskiego powtarzał, że „gdy się mówi o Niemcach i Rosji, to wchodzi w grę nie tylko interesy, ale również i ideologiczne namiętności”^[497]. Pod datą 12 lipca 1939 roku poseł Dębicki zapisał po spotkaniu z Beckiem: „W rozmowie Minister mi mówi: Mogą przyjść cięższe daleko momenty. Ale gdyby N[iemcy] doszli nawet do końca, to znajdą przed sobą mur [Rosję]”^[498]. Stwierdzenie to brzmi niczym echo wypowiedzi ministra do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Wolnym Mieście Gdańsku Carla Jakoba Burckhardta z 23 lipca 1938 roku, w której znajdujemy stwierdzenie, że „Rosja nigdy nie pozwoli Niemcom naruszyć integralności Polski, Rosja nie ma [bowiem] żadnego interesu w posiadaniu wspólnej granicy z Rzeszą”^[499].

Ministra umacniał w tych zapatrywaniach ambasador Grzybowski, który twierdził w czerwcu: „Moskwa będzie niewątpliwie bluffowała świat pozorami rozmów z Niemcami, ale do prawdziwego porozumienia niemiecko-rosyjskiego nie dojdzie”^[500]. Przy tym ambasador utrzymywał, że „Sowiety pragną przede wszystkim, by doszło do wojny między państwami kapitalistycznymi”^[501]. Naturalną konsekwencją tego poglądu stanowiło założenie, że Sowietci będą unikać czynnego opowiedzenia się po którejkolwiek ze stron nadchodzącej wojny. „Zresztą stosunki nasze z Sowietami są w granicach, które sobie nakreśliliśmy, zupełnie normalne. Wszelkie opowiadania o Rapallo są nierealne” – powtarzał w lipcu 1939 roku Beck^[502]. W praktyce przekładało się to na tezę, iż w założeniach działania dyplomacji polskiej niczego nie należy zmieniać. „Nasza polityka w stosunku do Rosji jest niezmienna. Dobrosąsiedzkie stosunki, ale żadna automatyczna pomoc bez naszej zgody” – pisał wiceminister Szembek, wypowiadając bezspornie myśl nie tylko swoją, ale i swego zwierzchnika^[503]. Tymczasem trwające od lutego 1939 roku niemiecko-sowieckie negocjacje w sprawie traktatu handlowego zakończone jego zawarciem 21 sierpnia 1939 roku

dowodły, że porozumienie między tymi państwami jest możliwe. Znaczenia tego faktu nie docenił przede wszystkim Grzybowski^[504].

Można wskazać wiele zasadniczych powodów ignorowania przez Becka i polską dyplomację ewentualności antypolskiego aliansu Berlin–Moskwa.

Wierząc w antagonizm ideologiczny między Niemcami a ZSRR, Beck nie potrafił dostrzec, że w 1939 roku interesy geopolityczne stały się ważniejsze od różnic ideologicznych, co nie oznacza, że Hitler i Stalin, zawierając taktyczne porozumienie, porzucili pryncypia ideologiczne w perspektywie długofalowej. Decyzja, którą podjął Stalin w sierpniu 1939 roku, wynikała z sowieckiego myślenia strategicznego, którego oczywiście nie można zrozumieć bez uwzględnienia aspektów ideologicznych, ale ekspansjonistyczna ideologia bolszewizmu nigdy nie odrzucała sojuszy taktycznych na dzisiaj z jutrzejszym wrogiem. Nie potwierdziło się również założenie Becka, że taktyczne porozumienie Berlin–Moskwa jest niemożliwe w wypadku tych państw z powodów wewnątrzpolitycznych. Bardzo ważnym argumentem Becka i polskich dyplomatów przeciwko możliwości zbliżenia Moskwa–Berlin było przekonanie, że Polska jest swoistym „państwem buforowym”, oddzielającym Niemcy od ZSRR. Założeniu temu towarzyszyła teza, że dla Moskwy unicestwienie Polski nie będzie opłacalne, skazywałoby ono bowiem Związek Sowiecki na sąsiedztwo z ekspansywnymi, nieobliczalnymi i potężnymi Niemcami. Według Becka, Niemcy usiłowały zmusić Polskę do kapitulacji wobec ich żądań, używając wszelkich możliwych środków psychologicznych, z których najskuteczniejszym wydawała się groźba porozumienia z Rosją – krążące na ten temat pogłoski odczytywano więc jako element wojny psychologicznej. Minister sądził, że skoro udało się zdobyć gwarancje brytyjskie i francuskie przekształcone następnie w sojusze, to Stalin nie zaryzykuje pośredniego wystąpienia przeciwko zachodnim państwom, atakując Polskę. W konsekwencji oceniał, że pakt Ribbentrop–Mołotow nie pogarsza sytuacji Polski, lecz jedynie przybliża wybuch wojny, czyniąc ją wprost nieuchronną. Wreszcie, Beck uważał, że Stalin pragnie nowej wojny europejskiej czy też światowej, ale nie chce w niej partycypować od początku – przystąpi do niej dopiero po wykrwawieniu się państw kapitalistycznych.

W nocy z 23 na 24 sierpnia dokonał się wielki przewrót w polityce międzynarodowej. Pakt Ribbentrop–Mołotow, jak wiemy, składał się z części jawnej i tajnego protokołu o „rozgraniczeniu stref interesów” Niemiec i ZSRR. Tekst opublikowany to umowa o nieagresji. Tajny protokół zapowiadał wspomniane „rozgraniczenie” wzdłuż linii rzek Narwi, Wisły i Sanu^[505]. Litwa wchodziła do strefy interesów Rzeszy. Łotwa, Estonia i Finlandia oraz rumuńska

Besarabia miały przejść pod dominację Sowietów. Układ moskiewski przynosił Europie nową wojnę.

Nie podlega dyskusji fakt, że latem 1939 kierownictwo dyplomacji polskiej dysponowało informacjami na temat wielu przesłanek zbliżenia między Berlinem a Moskwą^[506]. Upowszechniane w gabinetach dyplomatycznych Europy pogłoski o rychłym odprężeniu w stosunkach między ZSRR a III Rzeszą – często łączone z różnymi pomysłami zmian terytorialnych w Europie – nie były jednak traktowane w Warszawie poważnie. Uważano, że i sowiecka dyplomacja wykorzystuje je do gry politycznej jako dodatkowy czynnik psychologicznego nacisku na warszawskie kierownictwo. Interpretując rozmowy aliantów w Moskwie, Beck stawiał sobie pytanie: „Czy chodzi o niedopuszczenie do porozumienia Berlin–Moskwa?” – i odpowiadał: „Nie, bo mało prawdopodobne. Bardziej jest to miraż potęgi”^[507].

Oficer wywiadu i specjalista do spraw Niemiec w II Oddziale Sztabu Głównego mjr Tadeusz Szumowski – zeznając w Londynie przed Komisją Badawczą powołaną dla zebrania materiałów dotyczących okoliczności klęski wrześniowej – stwierdził, że Beck, obudzony w nocy 23 sierpnia, miał rzucić słowa, aby nie robić sobie „głupich dowcipów”^[508]. Ścisłość tej opowieści wzbudza wszakże wątpliwości, bowiem już w instrukcji z 22 sierpnia 1939 roku skierowanej do ambasadorów Raczyńskiego i Łukasiewicza Beck wyłożył swoją ocenę zbliżenia niemiecko-sowieckiego, które skonstatował. Oświadczył w tym dokumencie: „W związku z zapowiedzią paktu o nieagresji niemiecko-sowieckiego, zająłem wobec tutejszych ambasadorów Francji i Anglii następujące stanowisko: Rząd polski nie wierzył w szczerą intencję Sowietów zaangażowania się w całej pełni w zarysowującym się konflikcie z Niemcami. Skutkiem tego Rząd Polski nie uważa, żeby materialnie sytuacja uległa istotnym zmianom. Dzisiejsze komunikaty o zamierzonym pakcie o nieagresji dowodzą niezbicie, że rząd sowiecki prowadził od dawna podwójną grę, dążąc świadomie do rozbicia rokowań z Paryżem i Londynem, dzięki czemu nasze negatywne stanowisko w sprawie przemarszu wojsk sowieckich nie może nas obarczać odpowiedzialnością za wytworzona sytuację. Wobec znaczenia psychicznego dzisiejszych wydarzeń uważam, że jedyną odpowiedzią jest potwierdzenie zdecydowanego stanowiska Anglii, Francji i Polski. Niemcy napotkają z pewnością takie same trudności w rokowaniach z Sowietami, a pakt niemiecko-sowiecki będzie z pewnością dalszym załamaniem zarówno ideologii Hitlera, paktu antykominternowskiego, nastrojów w Sowietach. Poza tym stwarza on nową sytuację na Dalekim Wschodzie. W tych warunkach wiele zależy od zdecydowanej postawy rządów i prasy w naszych trzech państwach. W razie

potrzeby zgadzam się na opublikowanie ostatniej fazy rokowań moskiewskich, biorąc pełną odpowiedzialność za postawę naszej pracy i opinii”. Minister domagał się „natychmiastowej konsultacji” z rządami sojuszników zachodnich dla solidarnego nastawienia prasy”^[509].

Beck zajął 23 sierpnia zasadnicze stanowisko wobec ogłoszonej zapowiedzi podpisania w Moskwie układu między III Rzeszą a ZSRR. Minister pisał do ambasadorów polskich: „Pakt o nieagresji sowiecko-niemiecki proszę komentować: I – nie zmienia on w niczym faktycznej pozycji Polski wobec tego, że Polska nigdy nie liczyła na pomoc Sowietów. II – Nie zmienia on w niczym linii polityki Polskiej, jak również nie narusza jej stosunków wzajemnych z sojusznikami. III – Jest on dowodem podwójnej gry Sowietów, które z pewnością unikają pełnego zaangażowania się po stronie którejkolwiek grupy państw burżuazyjnych, widząc natomiast chętnie możliwość wojny europejskiej”^[510]. Oczywiście czytając te słowa, należy pamiętać, że są to myśli adresowane na zewnątrz, do zagranicznego odbiorcy, do rządów państw cudzoziemskich. Nie musi to ipso facto oznaczać, że w umyśle Becka i jego najbliższych współpracowników nie wystąpiły jakiejkolwiek wątpliwości czy obawy, kiedy przyszło im zastanawiać się nad znaczeniem paktu Hitler–Stalin i głosić, że jest on wprost bez znaczenia dla bezpieczeństwa Polski.

Na podstawie dostępnych dokumentów trzeba przyjąć, że pakt Hitler–Stalin oceniono w Warszawie jako niezmienny położenia Polski na gorsze i to była teza kierowana do zagranicy – głównie sojuszników. Ale dostrzeżono jedynie to, że daje on wodzowi III Rzeszy „wolną rękę” do wojny przeciw Polsce. Argumenty, jakimi się posługiwano w polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych, były następujące: ponieważ Polska ani nie oczekiwała na pomoc ZSRR, ani nie wierzyła w możliwość zawarcia paktu o pomocy wzajemnej między Wielką Brytanią, Francją i ZSRR, to niepowodzenie tych starań niczego nie zmienia; naciski na rząd polski ze strony sojusznicznych mocarstw zachodnich, aby zaakceptował on sowiecki postulat przemarszu Armii Czerwonej przez polskie terytorium, spowodowały, że załamanie się moskiewskich rokowań misji wojskowych ocenione zostało w Warszawie jako fakt pozytywny dla Polski. Dostrzegano, że sowiecka interwencja zbrojna jest możliwa, ale tylko w sytuacji szybkiej klęski polskiej w konfrontacji z Niemcami. Tezy te nie były pozbawione realizmu, chociaż nic nie może podważyć tej oczywistej prawdy, iż polska percepcja strategii sowieckiej winna była brać pod uwagę możliwość taktycznego sojuszu niemiecko-sowieckiego.

Najbardziej intrygującą relację zapisał w swym *Dzienniku* Eugeniusz Kwiatkowski, podając następującą wypowiedź Becka na posiedzeniu ścisłego

kierownictwa państwa na Zamku 23 sierpnia 1939 roku: „Zaszedł nowy fakt: zapowiedź układu hitlerowsko-sowieckiego. Nie należy przeceniać skutków dogadania się obu światów, wewnętrznie sprzecznych. Jednak nie można zaprzeczyć, że ze strony Rzeszy i jej hitlerowskiej ideologii został dokonany największy wysiłek, na jaki ją stać. Musi więc istnieć ważki cel takiej zmiany polityki, która będzie miała i wewnątrz osi ujemne skutki”^[511]. Co miał Beck na myśli, mówiąc o owym „ważkim celu”, tego niestety nie dowiadujemy się z tej notatki. Może domyślał się tajnej ugody niemiecko-sowieckiej dotyczącej spraw terytorialnych? To jednak tylko przypuszczenie^[512].

Z doniesień ambasadora Kennarda zawartych w jego telegramach szyfrowych do Foreign Office z 22 sierpnia nie uzyskujemy nowych danych służących ocenie poglądów Becka w sprawie zbliżenia niemiecko-sowieckiego. Minister mówił brytyjskiemu ambasadorowi, że ono niewiele zmienia, bowiem Rosja prowadzi „podwójną grę od długiego czasu”^[513]. Kennard pisał również, że ten zwrot wypadków odebrano w Warszawie jako „całkowitą niespodziankę” i sygnalizował duży niepokój ministra. W sumie z tych relacji brytyjskiego dyplomaty dowiadujemy się niewiele. Podobnie jest w przypadku innych państw przedstawicieli cudzoziemskich w stolicy Polski^[514].

W swoich zapatrywaniach na temat niemiecko-sowieckiego zbliżenia Beck nie różnił się zasadniczo od marsz. Śmigłego-Rydza i kierownictwa sił zbrojnych. Marszałek obawiał się „deprymującego oddziaływania na opinię Francji i Anglii”. Przyjmował, że „ma Hitler na oku cel zastraszenia nas i ewentualne przygotowanie rozgrywki wojennej z nami”^[515]. Sądził ponadto, iż Sowieci „z punktu widzenia swego celu – osłabienia burżuazyjnej Europy i podsycenia konfliktu – postępują logicznie. Kto wie, czy nie będą zachęcać Niemiec do wystąpienia przeciwko Polsce”^[516]. W kołach Sztabu Głównego polskiej armii pakt Ribbentrop–Mołotow nie został odebrany jako przełom. Pojawiała się myśl, że „największe niebezpieczeństwo paktu radziecko-niemieckiego leży w jego efekcie moralnym, który może być wykorzystany przez Niemców w ich obecnych próbach zdyskredytowania brytyjskich i francuskich gwarancji dla Polski”^[517]. Szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz utrzymywał, iż „nowa pozycja, zajęta przez Związek Sowiecki nie zmieniła materialnie położenia strategicznego Polski tak dalece, aby zachodziła obecnie konieczność zmiany projektowanego rozlokowania sił na granicy sowieckiej”^[518]. Nie da się objaśnić, na ile sąd te brał się z własnych ustaleń polskiego Sztabu Głównego, a w jakiej mierze był odbiciem zapatrywań MSZ, czy też dostosowania do nich.

Bez znajomości treści tajnych zobowiązań niemiecko-sowieckich w Warszawie długo utrzymywało się złudne przekonanie, że pakt z 23 sierpnia nie przekreśla

możliwości zakupów surowców w ZSRR w warunkach wojny^[519].

Pozostając niewątpliwie pod silnym wrażeniem spektakularnego „odwrócenia przymierzy”, jakie dokonało się w Europie w ostatnich dniach pokoju w sierpniu 1939 roku, Beck i jego najbliżsi współpracownicy mówili o powrocie do „polityki Rapallo”. Powtarzano tezę, że pakt nie zmienia położenia międzynarodowego Polski, bowiem w wypadku wybuchu wojny nasz kraj nie mógłby w żadnym razie liczyć na militarną pomoc ze strony ZSRR. Używano argumentu, że „Rosja pragnie zachęcić Niemcy do rozprawy z odosobnioną na pozór Polską”, jak uważał ambasador w Tokio Romer^[520]. W tym ostatnim twierdzeniu było wiele racji, ale nie wyczerpywało ono istoty moskiewskiej ugody dwóch totalitarnych dyktatorów.

„Podpisanie paktu z 23 sierpnia – pisał Michał Zacharias – nie wniosło nic nowego do oceny sytuacji międzynarodowej przez władze polskie. W dalszym ciągu postępowały one tak, jak gdyby nie dostrzegały faktu, że układ przesądza sprawę wojny i kolejnego rozbioru Polski. Polskie koła rządzące nie domyślały się istnienia tajnego porozumienia o podziale sfer wpływów między Niemcami i Związkiem Sowieckim”^[521]. Te refleksje pozostają całkowicie słuszne, ale z jednym zastrzeżeniem: Beck bez wątpienia dostrzegł, że pakt z 23 sierpnia przybliży wojnę i wprost czyni ją nieuchronną.

Zapytajmy jeszcze, jakie wiadomości o tajnym protokole zdobyła polska dyplomacja?

W grę wchodziły głównie pogłoski. W posiadanie najcenniejszych pogłosek o pakcie Ribbentrop–Mołotow wszedł ambasador w Londynie Edward Raczyński; zawarł je w telegramie szyfrowym do MSZ z 22 sierpnia 1939 roku: „Ze źródła nieoficjalnego, ale dosyć poważnego otrzymuję następujące oświecenie niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji: I. Porozumienie osiągnięto przy czynnym uczestnictwie dyplomacji włoskiej; II. w odniesieniu do podstaw jest zobowiązanie wzajemne nie mieszania się do spraw wewnętrznych drugiego kontrahenta, w szczególności Niemcy nie będą mieszały się do zagadnienia ukraińskiego, III) Łotwa, Estonia i Finlandia wchodzi w sferę interesów sowieckich, IV) Niemcy pozostawiają Bułgarię wpływom tureckim (nie będą zachęcały jej tendencji rewizjonistycznej?), V) dawny pakt antykominternowski traci odtąd ostrze przeciwsowieckie”^[522]. Nie były to wiadomości ścisłe.

Jeszcze bardziej frapujące rozważania zawiera raport ambasadora Raczyńskiego z dnia następnego, czyli 23 sierpnia 1939 roku, z przeprowadzonej dzień wcześniej rozmowy z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych lordem Halifaxem, którego zastał w bardzo pesymistycznym nastroju. Raczyński dał wyraz swojemu przeświadczeniu, że: „cokolwiek powiedzieć by można

o nieujawnionych klauzulach porozumienia sowiecko-niemieckiego, to wydaje się oczywiste, że ze strony sowieckiej przy chęci zysku największą rolę odegrała obawa przed dynamizmem Trzeciej Rzeszy. Układ zabezpiecza Sowietów i gwarantuje im niewątpliwe «korzyści», czy to na wypadek jakiegokolwiek konferencji międzynarodowej, czy też na wypadek wojny zlokalizowanej. Natomiast na wypadek wojny ogólnej, w której obok Polski znaleźliby się jej zachodni sprzymierzeńcy, Sowiety miałyby cały interes w tym, aby trzymać się neutralności i nie jest do pomyślenia, aby się kwapiły do pomagania Niemcom”. Raczyński mówił Halifaxowi; „jakkolwiek sytuacja Polski nie jest dobra i nie pozostawia nam swobody wyboru postępowania, to sytuacja Francji i Anglii jest – wbrew pozorom – niewiele lepsza. Metodą najbezpieczniejszą dla tych Państw jest metoda stanowczości. O ile by jej nie obrali, to ryzykują, że współpraca sowiecko-niemiecka stanie się naprawdę ścisła, dając Niemcom swobodę w odpowiedniej chwili (i to bardzo wnet) do rozprawienia się z Francją”^[523].

To, iż Beck i polscy dyplomaci byli przekonani, że pogłoski o zbliżeniu Berlin–Moskwa są celowo wytwarzane przez Niemców, utrudniało traktowanie ich jako wskazujących na zagrożenie bytu Polski. Stosując ten sam schemat myślenia, ambasador Wieniawa-Długoszowski pisał do MSZ o Ciano: „usiłował straszyć mnie paktem niemiecko-sowieckim i zachwianiem się Anglików i Francuzów”^[524]. Jako polski ambasador w Rzymie odpowiedział mu: „przewidywaliśmy dawno taki ewenement” jak porozumienie niemiecko-sowieckie, ale skoro Polska ma poparcie mocarstw zachodnich, to porozumienie Moskwa–Berlin nie będzie skuteczne. Jest więc wysoce prawdopodobne, że zdobycie przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych dokładnej wiedzy „z pierwszej ręki” o tajnym protokole podpisanym przez von Ribbentropa i Mołotowa wywołałoby taką samą reakcję jak rozmaite pogłoski o zbliżeniu Berlin–Moskwa, które, o czym już wspominaliśmy, krążyły w stolicach Europy już od jesieni 1938 roku.

Spośród polskich ambasadorów i posłów najbardziej konkretne i wiarygodne wiadomości zdobył Juliusz Łukasiewicz. Nadał on z Paryża 31 sierpnia telegram szyfrowy, który otrzymano w Warszawie tego dnia po południu. Meldunek ów brzmiał: „Według informacji wywiadu mego przyjaciela w rozmowach sowiecko-niemieckich zajmowano się sprawą państw bałtyckich. Bonnet na podstawie informacji własnych potwierdził mi to, dodając, że w razie wojny polsko-niemieckiej Sowiety mają podobno zająć Łotwę, Estonię i Finlandię. W obu informacjach nie było żadnych wiadomości co do nas lub Rumunii”^[525]. Notatki czynności Bonneta z 30 sierpnia ilustrują tło tej rozmowy. Rano minister przyjął Naggiara, od którego usłyszał, że układ sowiecko-niemiecki jest poważniejszy, niż

się zdaje – w razie upadku (*effondrement*) Polski Rosja weźmie udział w jej rozbiorze. O 17.00 przyjął Łukasiewicza i powtórzył, co usłyszał od Naggiara. „Ale pozostaje on zawsze sceptyczny co do możliwości zмовy niemiecko-sowieckiej” – czytamy w zapiskach francuskiego ministra^[526]. Wersja ta rozmija się z tym co pisał Łukasiewicz.

Wbrew temu, co można przeczytać w rozmaitych tekstach i opracowaniach (zwłaszcza publicystycznych), do rozeznania charakteru stosunków Berlin–Moskwa wywiad był właściwie niepomocny. Tajemnicy paktu Hitler–Stalin nie mogła zdobyć żadna służba wywiadowcza wysiłkiem własnym, gdyż wymagało to dostępu do największych tajemnic obydwu totalitarnych państw – tajemnic zastrzeżonych dla niewielkiej liczby osób w ścisłej elicie władzy.

Nie potrafimy powiedzieć, jak kształtowała się współpraca między Beckiem a II Oddziałem Sztabu Głównego. Między nim a szefem sztabu gen. Stachiewiczem „była poprawna”, z tendencją do „dominacji ministra”^[527]. Nie dysponujemy niestety właściwie żadnymi ekspertyzami II Oddziału, które byłyby kierowane do Pałacu Brühla. Z relacji oficerów wywiadu dla gen. Sikorskiego na uchodźstwie (już po klęsce wrześniowej) przebija pogląd, że wywiad sugerował się ocenami Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które nie dostrzegało zagrożenia w aliansie Berlin–Moskwa.

Beck nie poznał treści tajnego protokołu załączonego do paktu Ribbentrop–Mołotow. O tajnym protokole dowiedzieli się jednak na pewno Amerykanie, Francuzi zaś o zaawansowanych staraniach w sprawie ugody Berlin–Moskwa, posiadali własne dane również Włosi^[528]. Już 21 sierpnia 1939 roku ambasador francuski w Moskwie Naggiar pisał o układzie niemiecko-sowieckim, który opiewa na „rozbiór Polski i Rumunii”^[529]. 24 sierpnia ambasador Francji w Berlinie Coulondre zdobył i przesłał do Paryża dokładną treść postanowień tajnego protokołu.

Zachowane w papierach Henri Hoppenota (szefa poddyrekcji Wydziału Europy w Departamencie Politycznym MSZ) notatki o czynnościach Bonneta z okresu od 24 sierpnia do 3 września 1939 roku nie pozwalają przyjąć, że rewelacje o treści paktu moskiewskiego zostały w Paryżu zlekceważone. Na posiedzeniu Rady Ministrów 24 sierpnia, obradującej w Pałacu Elizejskim o godzinie 10.00 rano, Bonnet stwierdził, że niemiecko-sowiecki układ jest „najgorszy”, bo wprowadza rodzaj sojuszu między tymi państwami^[530]. Te same notatki pokazują również, że owego dnia, z którego pochodzi cytowane stwierdzenie, przyjął on po południu Łukasiewicza. Powtórzył, że chodzi o „sojusz” (*entente étroite*) przeciw jego krajowi. Dał naświetlenie paktu, wyprowadzając jego interpretację z depesz Naggiara^[531].

Również z 24 sierpnia pochodzi wyjątkowo ważny raport ambasadora Stanów Zjednoczonych w Moskwie Laurence Steinhardta, w którym dyplomata ten przekazał Departamentowi Stanu dokładne streszczenie postanowień tajnego układu Hitler–Stalin^[532]. Bezcenne wiadomości zdobył amerykański chargé d'affaires w Moskwie Charles Bohlen, a udostępnił mu je pierwszy sekretarz ambasady niemieckiej w tej stolicy Hans von Herwarth, co sam ujawni po latach w rewelacyjnych wspomnieniach^[533]. Urzędnik amerykańskiego Departamentu Stanu Adolf Berle po zapoznaniu się z telegramem Steinhardta napisał: „W świetle faktu, że dysponujemy wiarygodną informacją, iż pakt sowiecko-niemiecki zawiera także klauzulę dotyczącą podziału wpływów, mówiącą, że Niemcy wezmą zachodnią część Polski, a Sowiety – wschodnią oraz Estonię i Besarabię, nie bardzo wiem, jak można byłoby sformułować kategoryczne żądanie [ustępstw – M.K.] pod adresem Polaków. Prawdopodobnie musiałoby ono zaczynać się mniej więcej tak, że wobec tego, iż wasze zabójstwo jest już postanowione... ” „informujemy was o tym”^[534].

Jak zatem widzimy, rządy francuski i amerykański pozyskały dokładną wiedzę o treści tajnego protokołu z 23 sierpnia 1939 roku, ale stało się to nie za sprawą własnych działań służb wywiadowczych tych państw, tylko wskutek zbiegu okoliczności. Coulondre otrzymał informacje o tym układzie z „otoczenia Hansa Lammersa”, ministra-szefa Kancelarii Rzeszy. Nie jest wykluczone, że był to tzw. przeciek kontrolowany, czyli celowe powiadomienie francuskiego dyplomaty o taktycznym „sojuszu” Berlina i Moskwy, aby spowodować w Paryżu zwątpienie co do jakiegokolwiek szansy pomocy okrążonej i skazanej na klęskę Polsce.

Rządy Francji i Stanów Zjednoczonych nie poinformowały władz polskich o treści tajnego protokołu do układu Ribbentrop–Mołotow, chociaż wiarygodne wiadomości na ten temat do nich dotarły. USA nie miały żadnych zobowiązań wobec Polski.

Sekretarz stanu USA Cordell Hull przyjął ambasadora Potockiego 26 sierpnia, nie wzmiankując nawet o rewelacjach, jakie znalazły się w posiadaniu podległej mu służby. Ale – dodajmy od razu – o depeszy Steinhardta nie poinformowano również ambasadorów i posłów z korpusu dyplomatycznego w Waszyngtonie. Wysuwano już przypuszczenie, że być może zlekceważono znaczenie dokumentu. Podkreślmy jednak za Bogusławem Winidem, że w świetle wspomnień Adolfa Berle’a taka interpretacja wydaje się wątpliwa^[535].

Francuzi, jak już wspomnieliśmy, również nie uznali za stosowne podzielić się swą wiedzą z rządem w Warszawie. Nie było przede wszystkim ściślejszego kontaktu między Naggiarem a Grzybowskim w Moskwie. Z 22 sierpnia pochodzą jedynie słowa francuskiego dyplomaty, które niewiele tłumaczą: „Mój polski

kolega widzi stan rzeczy z optymizmem”. Ofertę niemiecką co do ugody z ZSRR i prośbę o przyjęcie wizyty von Ribbentropa w Moskwie oceniać miał polski ambasador jako dowód „beznadziejnej sytuacji, w jakiej znalazła się Rzesza”^[536]. Żaden z francuskich aktorów ówczesnych wydarzeń nie wyjaśnił ex post, czym się kierował w kwestii niepoinformowania rządu polskiego o tajnym protokole z 23 sierpnia 1939 roku. Wszyscy pomijają tę sprawę milczeniem. Ich motywacja wydaje się poniekąd zrozumiała w świetle założeń ich polityki. W Paryżu uznano, że kiedy zawiadomi się władze w Warszawie o wydanym na Polskę zaocznie wyroku, może ona bez walki skapitulować. Uważano, że Polska ma szanse bronić się przez jakiś czas, lecz pod warunkiem, że nie upadnie jej morale. Gamelin przypuszczał, że będzie ona w stanie bronić się około pół roku, co dać miało Francuzom bezcenny czas na dobrojenie.

Dyplomacja włoska poznała treść ugody niemiecko-sowieckiej w jej zarysie, zanim doszło do finalizacji rokowań Ribbentrop–Stalin w Moskwie w nocy 23 na 24 sierpnia, albowiem von Herwarth informował jednego z pracowników ambasady Italii, którym był Guido Relli^[537]. Niezależnie od wszystkiego Włosi byli zaskoczeni rozmiarami zbliżenia Berlin–Moskwa.

Jeżeli dyplomacja brytyjska weszła w posiadanie informacji o treści tajnej ugody niemiecko-sowieckiej – niezależnie od tego, w jaki sposób to nastąpiło – nie ma w źródłach śladu o przekazaniu tej wiedzy stronie polskiej.

Podkreślmy jedną rzecz zasadniczej wagi. Otóż w świetle dotychczasowej wiedzy jest poza dyskusją, że Beck, nawet gdyby posiadał pełną wiedzę o tajnych klauzulach sowiecko-niemieckiego paktu o nieagresji, nie dysponował żadnym, nawet bardzo ograniczonym polem politycznego manewru. Nie był w stanie żadnym posunięciem przeciwdziałać scenariuszowi nieuchronnego rozbioru państwa – chyba że pod postacią alternatywy politycznej rozumieć mamy natychmiastową kapitulację na rzecz Niemiec, co zostało wykluczone już w styczniu 1939 roku. Jak to ujął Zacharias, polski minister „nie miał żadnych możliwości zmiany głównych trendów polityki zagranicznej sąsiednich potęg, tym bardziej że nie był informowany przez mocarstwa zachodnie o grożącym niebezpieczeństwie”^[538]. Po 23 sierpnia 1939 roku tylko mocarstwa zachodnie mogły pod wpływem wiadomości o porozumieniu Hitler–Stalin zmodyfikować obrany wiosną tego roku kurs – Polska tej możliwości była pozbawiona. Trzeba o tym ciągle przypominać.

Zapewne „umiejętność przewidywania przyszłości jest cechą wielkich mężów stanu” – jak się wyraził Piotr Wandycz^[539]. Jednak możliwości rządu polskiego, aby skutecznie przeciwdziałać zbliżeniu III Rzeszy i ZSRR, były równe zeru, jeśli pominiemy wariant spełnienia żądań i przyjęcia roli wasala Hitlera. Obie strony,

które zawarły porozumienie 23 sierpnia 1939 roku, wybierały to, co było dla nich najbardziej opłacalne. Hitler miał przed sobą dwa cele: doraźny – izolację Polski, i długofalowy – zabezpieczenie od Wschodu na okoliczność planowanej wojny z mocarstwami zachodnimi^[540]. Pragnął „małej wojny lokalnej, a nie drugiej wojny światowej” – jak to zwięźle ujął Werner Maser^[541]. Stalin osiągnął bez wojny duże zdobycze terytorialne, działając w myśl zasady „największych korzyści przy minimum strat własnych”^[542]. Miał z pewnością poczucie, że wziął wielki rewanż za klęskę jego kraju. Związek Sowiecki, wstępujący w historyczną rolę Rosji, powracał na scenę polityki międzynarodowej jako wielkie mocarstwo, a znienawidzoną Polskę usunięto z mapy Europy. Upadła geopolityczna „bariera” oddzielająca państwo sowieckie od Niemiec. Zniesiona została przeszkoda blokująca jego aspiracje do hegemonii w Europie Wschodniej. Współpraca Sowietów z Niemcami pozwoliła tym ostatnim pobić Francję w roku 1940, tak jak życzliwa neutralność Rosji w 1870 roku umożliwiła Bismarckowi pogrom kraju Napoleona III. Sąsiedztwo z wielkimi Niemcami przyniosło Rosji uwikłanie w wojnę z nimi w roku 1914 i 1941. Beck i Szembek mieli w pamięci lekcję lat 1870 i 1914, toteż mylili się co do tego, że Związek Sowiecki programowo nie chce graniczyć z III Rzeszą.

Polsko-brytyjski pakt o pomocy wzajemnej

Alians prowizoryczny zawarty 6 kwietnia 1939 roku połączył Polskę i Wielką Brytanię, wchodząc w życie natychmiast. Obie strony planowały jednak traktat ostateczny. Droga do jego zawarcia okazała się dłuższa i bardziej skomplikowana, niż mogło się wydawać wiosną 1939 roku. W staraniach o nową umowę nastąpił przewlekły zastój. Głównym powodem opóźnienia finalizacji sojuszu polsko-brytyjskiego była kwestia sowiecka, czyli niełatwe starania dyplomacji brytyjskiej o przymierze z bolszewicką Rosją. Na początku czerwca na taki, a nie inny powód zadziwiającego zastoju wskazał ambasadorowi Raczyńskiemu Orme Sargent^[543].

Niewytłumaczalna zwłoka – zważywszy na gorące dni międzynarodowego kryzysu – wynikała głównie z brytyjskich nadziei, że najpierw uda się zawrzeć pakt o pomocy wzajemnej z rządem ZSRR, oczywiście nie bilateralny, ale trójstronny (z udziałem Francji). W Londynie ewidentnie nie chciano prowadzić rokowań równoległych – z Moskwą i z Warszawą. Obawy o komplikacje łatwo możemy sobie wytłumaczyć, bo przecież Brytyjczycy nie mogli nie być świadomi wysokiego poziomu nieufności między rządami Polski i Związku Sowieckiego.

Dla strony polskiej dążenie do finalnego traktatu sojuszniczego miało u swych podstaw dwa bardzo zasadnicze powody. Po pierwsze, tylko w tej formie można było liczyć na wprowadzenie pewnych postanowień, które doprecyzowałyby lub uzupełniły treść deklaracji z 6 kwietnia i „Punktacji” kwietniowej – głównie odnośnie do Gdańska. Po drugie, nowa umowa ze Zjednoczonym Królestwem jawiła się jako jedyny środek mogący przełamać opór Francji przed podpisaniem protokołu politycznego, który powstał w maju 1939 roku i wciąż pozostawał niepodpisany.

Troska o Gdańsk jako miejsce ewentualnego niemieckiego puczu była dla dyplomacji polskiej czymś bardzo istotnym. Problem ów nie może stać się przedmiotem „niedomówień i nieporozumień między nami” – mówił Beck Kennardowi 23 kwietnia 1939 roku. Różnice zdań „na ten temat mogą być bardzo niebezpieczne”^[544]. Minister miał rację, bowiem dokumenty norymberskie nie pozostawiają wątpliwości, że Hitler rozpatrywał ewentualność zbrojnego opanowania miasta także po decyzji o zbrojnej rozprawie z Polską. 23 maja powiedział na odprawie dla generalicji: „Błyskawiczne zajęcie Wolnego Miasta Gdańska może być wykonane niezależnie od «Fall Weiss», aby wykorzystać dogodną sytuację polityczną”^[545]. To była główna myśl towarzysząca koncepcji *Fall Weiss*.

Spotyka się niekiedy opinię, że Beck nie starał się zbyt energicznie o sprecyzowanie zobowiązań, bo wierzył, że decydująca będzie sama siła odstrasząca zawartego układu^[546]. Nie wydaje się jednak, aby dyplomacja polska miała możliwości skutecznej inicjatywy przyspieszającej decyzję Londynu. Ze świadomością tego stanu rzeczy 22 czerwca Łubieński pisał do Raczyńskiego, objaśniając motywację Becka co do starań o ostateczny pakt z Wielką Brytanią: „Początkowo Pan Minister pragnął zakończyć rokowania z Anglią jak najprędzej, tak by sprawy polsko-angielskie były zakończone przed zawarciem układu z Sowietami. Obecnie, gdy, jak widać, Anglicy ubabrali się w rokowania sowieckie po uszy – trochę neglizując nas, uważamy za wskazane raczej odczekać wyniku tych rokowań i nie synchronizować naszej umowy z sowiecką”^[547].

Jednak w czerwcu 1939 roku w dokumencie polskiego MSZ „Punktacja do pierwszego posiedzenia w rokowaniach polsko-angielskich o traktat polityczny” została jasno wyrażona myśl o konieczności podjęcia wysiłków na rzecz zawarcia traktatu z Wielką Brytanią. „Aby cel osiągnąć, trzeba działać szybko” – to zasada, którą się kierowano. Obowiązujący od 6 kwietnia sojusz prowizoryczny uznano za niewystarczający. „Jakkolwiek obie strony są już związane dwustronnym protokołem z dnia 6 kwietnia – zawarcie traktatu definitywnego stanowić będzie symboliczne podkreślenie solidarności polsko-angielskiej i może mieć już przez to samo wartość jako pociągnięcie przeciwdziałające wybuchowi konfliktu”^[548]. Jak więc widzimy, w warszawskim MSZ obiecywano sobie, że ostateczne porozumienie polsko-brytyjskie może podzielać odstraszająco na zmierzające do wojny Niemcy. Również w czerwcu przyszło zapewnienie brytyjskie, że po sfinalizowaniu rokowań układ z Polską będzie podpisany bez oczekiwania na końcowy rezultat rozpoczętych już negocjacji z Sowietami^[549].

„Uważamy, że teksty, tak jak je rozumiemy (przy hipotezie istnienia także przygotowanego przez stronę angielską poufnego protokołu), nie są zbyt od siebie odległe. W szczególności wychodzimy z założenia, że traktat jest wzajemnym zabezpieczeniem wyłącznie przeciw Niemcom (jak to wynika wyraźnie z protokołu z dnia 6 kwietnia). To nie wyklucza bynajmniej mniej sztywnych zobowiązań na wypadek zagrożenia niezależności jednej z układających się stron przez którekolwiek inne państwo europejskie” – pisał Kulski^[550]. Autor tych słów zakładał, że strona brytyjska przygotowuje własny projekt przymierza z Polską wraz z towarzyszącym mu tajnym protokołem. Ale niezmiennie ważne jest inne stwierdzenie głównego prawnika polskiego MSZ. Chodzi nam o jego sugestię, aby rozważyć starania o elastyczną w swym brzmieniu umowę przewidującą zastosowanie przymierza nie tylko przeciw Niemcom, jak zapisano to w układzie kwietniowym, lecz na okoliczność agresji

dokonanej na umawiające się strony przez „którekolwiek inne państwo europejskie”. Zważywszy na geopolityczne położenie Polski, mogło tu chodzić tylko o Związek Sowiecki.

W sprawie deklaracji dodatkowych strona polska nie chciała przyjąć żadnych zobowiązań na rzecz Rumunii, aby nie zrywać z Węgrami i nie popychać tego kraju w objęcia Niemiec. Pamiętano zaś o państwach bałtyckich i uważano, że w traktacie definitywnym powinna znaleźć się stypulacja postanawiająca, że agresja na Litwę stanowi zagrożenie niepodległości Polski.

W czerwcu pojawiła się zasadnicza różnica między dyplomacją polską a brytyjską co do dalszego *modus procedendi* – mimo zgody w sprawie konieczności negocjowania ostatecznego traktatu przymierza. Kiedy 9 czerwca Raczyński powiadomił Pałac Brühla, że Foreign Office oczekuje, aby przysłać naczelnika Kulskiego do Londynu, a ten prowadziłby rokowania prawne z brytyjskim ekspertem Malkinem, Beck odpowiedział 11 czerwca, że nie ma takiej potrzeby, bowiem najpierw należy załatwiać sprawy polityczne, a nie prawne^[551].

Ważny krok uczynił rząd brytyjski 24 czerwca, kiedy to Foreign Office wręczyło stronie polskiej własny projekt paktu. Raczyński poświęcił temu dokumentowi raport z 27 czerwca do Warszawy. Przedstawił w tym piśmie cztery postulaty polskie, których przeprowadzenie miało sprawić, by nowy układ „w sposób jak najpełniejszy odpowiadał naszym interesom”. Powtórzył postulat wprowadzenia Litwy jako dodatkowego wariantu zastosowania przymierza. Uważał za potrzebne „ewentualne rozciągnięcie wzajemnych zobowiązań, wypływających dla partnerów naszego traktatu *per analogiam* także na Łotwę i Estonię”. Domagał się by nastąpiło „sprecyzowanie naszego zainteresowania Gdańskiem. To sprecyzowanie mogłoby przyjąć formę deklaracji, tak jak to jest przewidziane w stosunku do Francji. Jest bardzo prawdopodobne, że strona angielska się z tym liczy. Moglibyśmy spróbować również formy protokołu lub wymiany not, jednak wątpię, by strona angielska chciała przyjąć formę inną niż ta, na którą zdecydowałyby się Francja”. Treścią takiej deklaracji byłoby oświadczenie stron stwierdzające, iż przewrót w Gdańsku stanowi naruszenie żywotnych interesów Polski. Wreszcie Raczyński chciał „wprowadzenia do traktatu zasady, iż na wypadek wojny umawiające się strony nie zawrą osobnego pokoju ani też rozejmu. Byłby to warunek zupełnie nowy, który by jednak wypływał z zasady «równości praw» wobec Rosji! Taka klauzula, gdyby została przyjęta, miałaby duże znaczenie polityczne, a także i praktyczne”^[552]. Innymi słowy, sojusz polsko-brytyjski musi obejmować gwarancje stron dotyczące niezawierania pokoju bez porozumienia stron, co wydawało się tym bardziej niezbędne i oczywiste, że na

taką gwarancję zgodziła się dyplomacja brytyjska w rokowaniach z rządem sowieckim, o czym dowiedziała się strona polska.

W lipcu 1939 roku znowu nastąpił wyraźny zastój w rokowaniach polsko-brytyjskich. Cały wysiłek dyplomacji brytyjskiej skierował się na dojście do jakiegoś porozumienia z Sowietami. To był priorytet.

Już jednak na początku sierpnia ujawnił się nowy pozytywny impuls. Brytyjczycy – w obliczu coraz większych komplikacji w rozmowach moskiewskich, dostrzegając też rosnące napięcie w stosunkach polsko-niemieckich – zdecydowali się zintensyfikować swoje działania związane ze sprawami polskimi. 10 sierpnia lord Halifax „wyraził gotowość podpisania [traktatu] niezależnie od rokowań z Sowietami”. Był to moment przełomowy. Brytyjski szef dyplomacji wyraził nadzieję, iż „przestudiowanie” polskiego projektu traktatu „nie ujawni takiego odchylenia obu tekstów, które by mogło utrudnić rychłe [jego] podpisanie”. Raczyński proponował przystąpienie do finalnych negocjacji „w czasie jak najbliższym”^[553]. Beck aprobował zapatrywania Raczyńskiego i w instrukcji ustnej dla ambasadora podczas jego wizyty w Warszawie zalecał, by finalizować rokowania z Brytyjczykami jak najszybciej^[554].

Dziesiątego sierpnia w Foreign Office nastąpiło wręczenie polskich kontrpropozycji do przyszłego traktatu. Na zaproszenie strony brytyjskiej do Londynu udał się Władysław Kułski. Na 18 sierpnia zaplanowano pierwszy dzień negocjacji. Rozmowy polityczne prowadził Edward Raczyński. Brytyjskimi partnerami byli Alexander Cadogan i William Strang. Dyskusja prawnicza odbywała się pomiędzy Kułskim i jego brytyjskim odpowiednikiem Geraldem Fitzmauricem. „Rozmowy te traktowane jako techniczno-redakcyjne, w gruncie rzeczy miały za przedmiot najgłówniejsze merytoryczne rozbieżności w poglądach i przyczyniły się do ich usunięcia”^[555]. Jak pisał Raczyński, „przyjęcie naszych tez politycznych przez Anglików następowało za każdym razem po dość żmudnej negocjacji”. Tekst redagowano nie po angielsku, ale po francusku. Dopiero potem stworzono dwie równoprawne wersje językowe – polską i angielską.

Ówczesne nastawienie Becka dobrze charakteryzuje datowany na 17 sierpnia 1939 roku list prywatny Józefa Potockiego, naczelnika Wydziału Zachodniego MSZ, do ambasadora Łukasiewicza, ponieważ referuje on treść instrukcji ustnych, jakie minister przekazał Kułskiemu dzień wcześniej na odjeźdźnym z Warszawy. Beck wykluczył kategorycznie formułę „tripartite”, czyli koncepcję jednolitego aliansu polsko-brytyjsko-francuskiego. Potocki – podążając niewątpliwie za swym zwierzchnikiem w pałacu Brühla – uważał, że po

sfinalizowaniu starań na gruncie londyńskim należy wszcząć kroki wobec Francji, wcześniej informując „w sposób ogólny stronę francuską o biegu rokowań”^[556].

W raporcie dla Becka podsumowującym dotychczasowe rozmowy Raczyński odnotowywał 20 sierpnia większą ustępliwość brytyjską w kwestiach spornych, „niż można było wnosić po rozmowach kwietniowych”. Działała świadomość wyjątkowego czasu, kiedy „liczą się nie tylko dni, ale niemal godziny, i że trzeba działać naprawdę szybko”. Groził też cios w prestiż dyplomacji brytyjskiej z powodu braku postępu w negocjacjach toczących się w Moskwie, a podreperować reputację mogło w jakiejś mierze doprowadzenie do finału traktatu z Polską. Brytyjczycy chcieli na swój sposób zrekompensować Polakom niepowodzenia w londyńskich rokowaniach o kredyt finansowy^[557].

Raport ambasadora Raczyńskiego z 20 sierpnia stanowi niepublikowaną dotychczas szczegółową analizę i ocenę uzgodnionych już postanowień polsko-brytyjskiego traktatu sojuszniczego oraz tajnego protokołu. Polski dyplomata konstatawał przeprowadzenie całości postulatów polskich, aprobowanych przez ministra i ujętych w jego instrukcjach. „Różnice są natury raczej redakcyjnej, do czego staraliśmy się ograniczyć naszą ustępliwość”. Nastąpiły „koncesje angielskie”, a tekst paktu powstał w rekordowym czasie kilku dni. „Ze swej strony pozwalałam sobie zasugerować aprobowanie tekstu bez zmian, gdyż jestem przekonany, że udzielone mi instrukcje przez Pana Ministra zostały w pełni wykonane” – pisał Raczyński^[558].

Rozbieżności główne sprowadzały się do czterech problemów. Strona brytyjska domagała się takiego ujęcia *casus foederis*, aby objąć nim Włochy, co nakładałoby na Polskę obowiązek wypowiedzenia im wojny, gdyby jako aliant Niemiec (na mocy paktu stalowego z 22 maja 1939) wkroczyły na drogę wojny przeciw Wielkiej Brytanii. Beck opowiedział się przeciw temu zobowiązaniu. Foreign Office domagało się ponownie włączenia Rumunii do grupy krajów wymienionych w traktacie jako objętych gwarancjami. Brytyjczycy sprzeciwiali się gwarancjom dla państw bałtyckich. Foreign Office zdecydowało się usunąć Danię z listy państw objętych układem, proponując wprowadzenie zamiast niej Szwajcarii, ale zrezygnowali i z tego postulatu „pod wpływem naszych wyjaśnień na temat rozmów wojskowych polsko-francuskich dotyczących tego kraju”^[559].

Artykuł 1 powtarzał literalnie kwietniową wersję o pomocy wzajemnej, jakiej udzielią sobie strony w wypadku agresji na jedną z nich przez niewymienione z nazwy mocarstwo europejskie. W artykule drugim sformułowano „dwie hipotezy agresji pośredniej, obie asymilowane do hipotezy agresji bezpośredniej, jeżeli chodzi o zakres zobowiązań sojuszniczych”. Pierwsza mówiła o Gdańsku,

a druga o ewentualności zagrożenia „niezależności państw trzecich”. Co do Gdańska powtórzono kwietniową formułę bez zmian.

Treść protokołu tajnego oparto na podstawie zaproponowanej przez Polskę, gdyż Brytyjczycy swojego projektu nie przygotowali. Wszystkie postulaty polskie uzyskały aprobatę, ale niektóre przeniesiono do tekstu jawnego. Postanowienia punktu Ib przyjęli negocjatorzy brytyjscy „po długich wahaniach i z zastrzeżeniem aprobaty Rządu Brytyjskiego” – zgodnie z intencjami Becka dawał on „możliwości kolaboracji polsko-angielskiej także w stosunku do innych państw niż Niemcy, a więc przede wszystkim Włoch i Sowieców”. A brzmiał ten punkt następująco: „W razie akcji w rozumieniu artykułu 1-go albo 2-go układu ze strony mocarstwa europejskiego innego niż Niemcy, umawiające się strony będą się konsultować co do środków, które mają być wspólnie zastosowane”.

W punkcie IIb – jak pisał Raczyński – „strona angielska przyjęła naszą formułę co do respektowania stanowiska państw objętych pojęciem agresji pośredniej”. Treść punktu III była „naszym tekstem” i dawało to – zdaniem ambasadora – „cenne zabezpieczenie w stosunku do układu angielsko-sowieckiego”^[560].

Punkt III tajnego protokołu do układu o pomocy wzajemnej zdawał się dawać Polsce wszelkie należyte gwarancje polityczne w realiach przyszłej wojny koalicyjnej. Postanawiał on bowiem rzecz następującą: „Zobowiązania, o których mowa w Artykule 6-tym Układu, jeżeliby miały być zawarte przez jedną z umawiających się stron z państwami trzecimi, musiałyby koniecznie być ujęte w ten sposób, ażeby ich wykonanie nie mogło nigdy naruszyć suwerenności ani nietykalności terytorialnej drugiej umawiającej się strony”^[561]. Minister Beck miał prawo przyjąć, iż ta stypulacja stanowi rękojmię zabezpieczenia interesów Rzeczypospolitej także i na wschodzie. Że w realiach II wojny światowej tak się nie stało – trudno go za to winić.

W pewnym momencie rokowań strona brytyjska wykazywała niechęć do ograniczania traktatu z Polską do obrony przed agresją ze strony Niemiec. Powstała nawet formuła, aby stwierdzić, że przymierze może być zastosowane przeciw wszystkim państwom, którym nie udzielono gwarancji – oczywiście w celu obronnym^[562]. W tych warunkach zaistniałaby możliwość, aby podpisać układ nakładający na Wielką Brytanię obowiązek wypowiedzenia wojny Sowiecom w sytuacji agresji ze strony tego państwa na Polskę.

Czy jednak istniała taka możliwość? – w to należy wątpić. Komitet Polityki Zagranicznej opowiedział się 25 sierpnia za utrzymaniem w tajnym protokole ograniczenia *casus foederis* tylko do Niemiec, inaczej bowiem – w obliczu nowych warunków międzynarodowo-politycznych – jak stwierdzili Brytyjczycy:

„powinniśmy gwarantować Polskę przeciw agresji ze strony Rosji” (*we should be guaranteeing Poland against aggression by Russia*)^[563].

Należy jeszcze podkreślić, iż prowadząc rozmowy z Wielką Brytanią, Beck chciał „sprzedać” partnerowi ofertę polegającą na zagwarantowaniu, że Polska będzie walczyć i w ten sposób na wschodzie powstanie front antyniemiecki. Gdyby Beck przyznał w rozmowach z Brytyjczykami, że Polska spodziewa się również uderzenia ze wschodu, byłoby to równoznaczne z oceną, że znajduje się ona w położeniu całkowicie beznadziejnym. Uczyniłby w ten sposób swoją pozycję negocjacyjną bardzo słabą. Powtarzał więc wciąż na nowo, że stosunki z Sowietami pozostają normalne. To postępowanie było podstawą taktyki Becka.

Po południu 25 sierpnia ambasador Edward Raczyński i lord Halifax podpisali przygotowany traktat. Odstąpiono od procedury ratyfikacji, czego w wypadku przymierzy między państwami właściwie się nie stosuje, ale w warunkach tak nadzwyczajnych istniała konieczność wprowadzenia w życie umowy natychmiast. Paktowi politycznemu nie towarzyszyła, niestety, żadna umowa sztabowa. Nie wydaje się, aby jej wynegocjowanie z inicjatywy polskiej było możliwe.

Definitywny traktat sojuszniczy z Wielką Brytanią – zastępujący prowizorium z kwietnia 1939 – był następstwem nieskuteczności starań mocarstw zachodnich o przymierze z bolszewicką Rosją i w dużej mierze także rezultatem paktu Ribbentrop–Mołotow. Układ niemiecko-sowiecki z 23 sierpnia czynił bowiem wojnę wprost nieuniknioną. Odpowiedzią na niego stał się sojusz polsko-brytyjski zawarty dwa dni później. Był przede wszystkim, a może w ogóle tylko demonstracją polityczną. Dojście do skutku paktu mocarstw zachodnich z Sowietami pokrzyżowałoby polskiej dyplomacji wszelkie plany. Trudno wyobrazić sobie inny scenariusz po zawarciu takiego układu jak brytyjsko-francuskie żądania zgody rządu polskiego na dostosowanie własnych sojuszów z Londynem i Paryżem do „wielkiego przymierza” z Sowietami. To zaś pozwoliłoby mocarstwom zachodnim po prostu przerzucić swoje zobowiązania zaciągnięte wobec Polski na Związek Sowiecki, w myśl tezy ministra Bonneta, że „wszelka efektywna obrona Polski zakładała pomoc Sowietów”^[564].

Brytyjska decyzja o bilateralnym sojuszu z Polską miała z jednego powodu zdecydowanie pozytywne znaczenie dla interesów Rzeczypospolitej. Sprawiała, że Francja porzuciła swoje wahania co do zachowania przymierza z Polską. Nie jest bowiem tajemnicą dla historyków, że pod silnym wrażeniem paktu Hitler–Stalin w Paryżu powstała myśl formalnego wycofania się z zaciągniętych zobowiązań, co stało się przedmiotem dyskusji na posiedzeniu Rady Wojennej 23 sierpnia^[565].

Pakt polsko-brytyjski był ukoronowaniem wieloletnich zabiegów dyplomacji polskiej, trwających przynajmniej od czasu oficjalnej wizyty Becka nad Tamizą

w listopadzie 1936 roku. Pakt ten zapewnił Polsce wejście do wojny w koalicji, a nie w izolacji. Wieńczył kilkumiesięczne starania dyplomacji polskiej o umiędzynarodowienie konfliktu z Niemcami. Przemawiając przez radio 3 września 1939 roku i podkreślając znaczenie wypowiedzenia przez Wielką Brytanię wojny Niemcom, Beck dał wyraz przekonaniu, że „znaleźliśmy się w dobrym, przyzwoitym towarzystwie”^[566]. Było to jego ostatnie publiczne wystąpienie polityczne jako ministra spraw zagranicznych.

Eskalacja konfliktu polsko-niemieckiego i brytyjska inicjatywa mediacyjna

Między majem a sierpniem 1939 roku nastąpiło – w kilku fazach – gwałtowne zaostrzenie konfliktu polsko-niemieckiego. W okresie tym, jak powie Beck w swych wspomnieniach, między Warszawą a Berlinem „nie było żadnej poważniejszej wymiany poglądów”^[567]. Wizja naszego ministra, jak odbudować relacje z III Rzeszą po gwarancjach brytyjskich – o której pisaliśmy – ostatecznie upadła.

Beck oświadczył 30 maja dość jednoznacznie, że „współżyć z Niemcami” nie można – i taka jest zasadnicza lekcja doświadczeń po pięciu latach od zawarcia ugody Piłsudski–Hitler^[568]. Nie oznacza to jednak, iż był przekonany o tym, że Hitler podjął nieodwołalnie decyzję co do wojny z Polską (choć taka decyzja zapadła). Świadczy o tym choćby zamysł powierzenia ambasady berlińskiej Szembekowi, który miał zastąpić wyczerpanego i proszącego o zwolnienie z obowiązków Lipskiego^[569].

Z dostępnych źródeł dowiadujemy się, iż 10 maja 1939 roku Beck oceniał, że polityka Niemiec „nabrała cech defensywności”^[570]. Do takiej oceny zdawały się uprawniać niektóre opinie napływające do Warszawy z placówek polskich. Na przykład Gustaw Potworowski donosił ze Sztokholmu, jakoby szef golańskiego Senatu Greiser dostał z Berlina polecenie, aby Gdańsk czekał i „siedział cicho”. Szwedzki minister spraw zagranicznych Rickard Sandler skomentował to słowami: „Zastanawiają się”^[571].

Między majem a lipcem w pałacu Brühla dopatrywano się nawet oznak pewnego odprężenia w stosunkach polsko-niemieckich. W każdym razie powstawało wrażenie, że wódz III Rzeszy się waha. Nie było ono trafne, ale stała za nim określona percepcja Hitlera przez Becka. Jak wskazują niektóre wypowiedzi ministra, uważał on, że wódz III Rzeszy nie jest zdolny do finezji. Nie sądził, aby Hitler był w stanie zdecydować się na akcję, która nie ma widoków sukcesu. W rozmowie ze Svenem Grafströmem, pierwszym sekretarzem poselstwa Szwecji w Warszawie, 18 sierpnia 1939 roku Beck stwierdził, że niemiecki przywódca raczej nie jest „jakimś Napoleonem czy Bismarckiem gotowym bez gwarancji powodzenia do wszczęcia wojny w imię zdobyczy terytorialnych. Hitler dotychczas osiągał swe cele bez użycia broni i nie jest przygotowany do zmiany taktyki”^[572]. Wspomnieniowa relacja Pawła

Starzeńskiego koresponduje z tym wywodem: „Hitler to nie Bismarck, zbyt jest gwałtowny, by go było stać na finezyjną grę jego wielkiego poprzednika. Bardzo na to liczę. Niektórzy generałowie niemieccy są, zdaje się, innego zdania, ale oni się jemu nigdy nie przeciwstawiają” – miał powiedzieć minister^[573]. Beck niewątpliwie bardziej niż inni mężowie stanu Europy przywiązany był do tezy, że Hitler nie zaangażuje Niemiec w wojnę na dwa fronty, aby ich udziałem nie stało się ponownie doświadczenie klęski takie jak w 1918 roku^[574]. Największą siłą Hitlera – co przyznawał Beck – była umiejętność wymuszania ustępstw pod groźbą siły. W takim postrzeganiu wodza III Rzeszy nie był odosobniony, gdyż podobne oceny znajdziemy u innych polityków europejskich, wskazujących na sukces, jaki Führer odniósł w Monachium poprzez wielki bluff – „militarny, polityczny, dyplomatyczny i taktyczny”^[575].

Wypowiedzi niektórych dyplomatów polskich z okresu między majem a początkiem sierpnia 1939 cechował niewątpliwie nadmierny optymizm. Pars pro toto ilustruje go wypowiedź z 3 sierpnia nowego ambasadora przy Watykanie, Kazimierza Papéeego, który odnosił wrażenie, jakoby Niemcy „zostały zatrzymane”^[576]. Podobnie patrzył na bieg spraw Szembek, pisząc do posła Dębickiego, że Niemcy „wchodzą w okres politycznej defensywy”, a „gospodarczo dłuższej kampanii nie wytrzymają”, choć pozostają „doskonale przygotowani” militarnie. Twierdził, iż w wojnę rozpoczętą przez III Rzeszę nie wierzy – poza sytuacją wywołaną jakimś incydentem albo okolicznością nieprzewidzianą^[577]. U Becka jednak takich wypowiedzi nie spotkamy.

Mowa Hitlera do generalicji z 23 maja 1939 roku nie pozostawia jakichkolwiek wątpliwości co do jego decyzji rozprawienia się z Polską, która odważyła się na odrzucenie jego żądań i oferty. „Polska widzi niebezpieczeństwo w zwycięstwie niemieckim na Zachodzie i będzie się starała pozbawić nas owoców zwycięstwa” – mówił wódz III Rzeszy^[578]. Hitler miał na myśli ewentualność wypełnienia przez swego wschodniego sąsiada zobowiązań na rzecz Francji, gdyby została ona zaatakowana przez Niemcy, przy możliwym udziale Włoch. Bardzo istotne dla zrozumienia poczynań dyktatora niemieckiego pozostaje to, że był on przeświadczony, iż zobowiązania gwarancyjne mocarstw zachodnich dla Polski mają wartość czysto papierową^[579]. Był to sąd bardzo trafny.

Z niemieckiej inicjatywy rozpoczęła się gwałtowna wojna propagandowa przeciw Polsce. Codziennie – jak notuje Beck w swych pamiętnikach – podawano „mniej lub więcej zmyślane przykłady prześladowań ludności niemieckiej. Przypominało to przygotowania do akcji zwróconej przeciw Czechosłowacji”^[580]. W ostatniej dekadzie maja doszło do prowokacyjnego incydentu na dużą skalę: w Kalthof zdemolowano dom zamieszkały przez polskich inspektorów celnych.

Zrobił to tłum kierowany przez umundurowanych działaczy partii hitlerowskiej. Zabity został jeden Niemiec.

Przygotowując się do rozprawy ze swym wschodnim sąsiadem, Niemcy posłużyli się kwestią położenia mniejszości niemieckiej w Polsce. Nastąpiła eskalacja konfliktu w Gdańsku. Taktyka propagandy hitlerowskiej zakładała realizację prostego celu – udowodnienie światu, że pokojowe współzycie Niemiec i Polski nie jest możliwe.

Silne zaostrenie w stosunkach polsko-niemieckich nastąpiło na początku sierpnia 1939 roku. Doszło wówczas do uderzenia w traktatowe prawa Polski ze strony Senatu Wolnego Miasta. Próbuąc pozbawić polskich inspektorów celnych możliwości wykonywania ich pracy, władze gdańskie wkroczyły 4 sierpnia na drogę otwartej już konfrontacji z Polską. Beck odpowiedział na to ultimatum skierowanym do Senatu, które doręczył komisarz generalny RP w Wolnym Mieście Marian Chodacki^[581]. Senat cofnął się w swoich posunięciach, odwołując je. Działanie to uznał Beck za inscenizację „wcześniej ukartowaną i dyrygowaną z Berlina”^[582].

W związku z polskim ultimatum skierowanym do Senatu Gdańska sekretarz stanu w niemieckim MSZ von Weizsäcker wezwał do siebie polskiego chargé d'affaires w Berlinie Lubomirskiego i złożył oświadczenie, w którym rząd niemiecki groził, że „powtórzenie się tego rodzaju ultymatywnych żądań wobec Gdańska spowoduje zaostrenie w stosunkach polsko-niemieckich, za którego skutek odpowiedzialność wyłącznie spadnie na Rząd polski i za które rząd niemiecki już obecnie zmuszony jest zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność”^[583]. W odpowiedzi, z polecenia Becka, zastępca podsekretarza stanu Arciszewski złożył na ręce niemieckiego chargé d'affaires w Warszawie takie samo oświadczenie jak Weizsäcker na ręce Lubomirskiego. 12 sierpnia wódz III Rzeszy – jak wynika z zapisków Goebbelsa – nakazał nasilić „na 80 procent” propagandową kampanię antypolską, a 20 sierpnia doprowadzić ją „do zenitu”^[584].

W dramatycznych dniach gwałtownego wzrostu napięcia w związku z Gdańskiem, Wysoki Komisarz Ligi Narodów wystąpił z własną akcją mediacyjną^[585]. Bez wiedzy rządu polskiego udał się do Niemiec i został 11 sierpnia przyjęty przez Hitlera w Berchtesgaden. Trzy dni później Beck kategorycznie zaprotestował przeciw wszelkim usiłowaniom targów kosztem Polski prowadzonych bez jej udziału. Pisał do ambasadorów: „rząd Polski uważa zachowanie Wysokiego Komisarza Ligi Narodów za niewłaściwe, gdyż p. B. prowadzi jakieś rozmowy z Rządem Rzeszy, nie należące do Ligi, oraz innymi Mocarstwami niewątpliwie na temat Gdańska poza plecami Rządu

Polskiego, który ze względu na statut Wolnego Miasta i jako członek Ligi winien być najpierw o wszystkim informowany. Uprzedzam, że w razie jakichkolwiek prób handlowania naszymi interesami wystąpię zdecydowanie zarówno przeciw Niemcom, jak przeciw Lidze, jak wreszcie przeciw każdemu sprzymierzonemu Mocarstwu, które by do tego ręki przyłożyło”^[586]. Analogiczne ostrzeżenia złożył Beck na ręce ambasadorów alianckich w Warszawie. Należy dodać, że w Londynie powstała myśl, aby nakłonić Becka do działania poprzez Burckhardta jako pośrednika między Polską a Niemcami^[587].

Zaostrzenie stosunków polsko-niemieckich w pierwszej dekadzie sierpnia odbiło się szerokim echem na arenie międzynarodowej. Wzmogły się obawy wybuchu wojny. Wyraziciel tych nastrojów amerykański prezydent Roosevelt skierował 13 sierpnia za pośrednictwem ambasadora Biddle’a przesłanie do Becka, apelując, aby Polska nie dała się sprowokować^[588].

„Pragnąc wyczerpać wszystkie środki, które mogłyby zapobiec zbrojnemu konfliktowi, poleciłem ambasadorowi RP w Berlinie, aby w ramach godności jego misji próbował nieoficjalnych kontaktów informacyjnych. W szczególności poleciłem mu szukać kontaktów z marszałkiem Göringiem, który od 1934 roku był wyraźnie reprezentantem polityki nieagresji w stosunku do Polski” – wspominał Beck tamte chwile^[589]. Zaproszenie, jakie otrzymał ambasador Lipski od Göringa na przyjęcie urodzinowe, istotnie stworzyło sposobność ostatniej rozmowy z tym do niedawna rzecznikiem ugody polsko-niemieckiej. Spotkanie wszakże nie dało żadnych skutków.

Z 11 sierpnia pochodzi wypowiedź Becka o konflikcie polsko-niemieckim, która poświadcza trzeźwość jego myślenia: „Zbliżyła się kryzys w drugiej połowie miesiąca. Kryzys ten może się łatwo przerodzić w konflikt zbrojny. Hitlerowcy się oszukują, że wojnę można zlokalizować w stosunku do Polski, a nawet zlikwidować, zanim państwa zachodnie ustosunkują się do tego faktu. Oczywiście iż się łudzą, ale to złudzenie zwiększa prawdopodobieństwo wojny”^[590]. Beck zwracał uwagę, iż „coraz więcej faktów wskazuje, że zbliżamy się do momentu krytycznego”. Zaznacza się bowiem „coraz większe tempo mobilizacji wojskowej” i trwa kampania antypolska niemieckiej prasy^[591]. Konstatując to wszystko, minister nie porzucił jednak przekonania, że dotychczasowe sukcesy III Rzeszy na arenie międzynarodowej zostały „wymuszane groźbą lub bluffem”^[592]. Tym razem – w przypadku Polski – tak nie będzie. Kierowane do Berlina sierpniowe raporty ambasadora von Moltkego nie pozostawiają wątpliwości co do generalnego wniosku: na moralne załamanie się Polski nie ma co liczyć – mimo ciężarów mobilizacji i gospodarczego wysiłku przygotowań wojennych^[593].

Nie wytrąciły Becka z równowagi także prowokacje na terenie Gdańska. 24 sierpnia lider hitlerowców gdańskich Albert Forster ogłosił się samowolnie „głową państwa” gdańskiego. Senat Wolnego Miasta urzędowo powiadomił o tym posunięciu polski Komisarjat Generalny. Chodacki odpowiedział, że „Rząd Polski nie znajduje podstaw prawnych dla stworzenia tego rodzaju czynności w Wolnym Mieście Gdańsku i rezerwuje sobie stanowisko *ad hoc*”. Ostrzegł też władze zbuntowanego miasta, że „polityka *fait accompli* może mieć niebezpieczne konsekwencje, za które odpowiedzialność poniesie Gdańsk”^[594]. W notatce zastępcy naczelnika Wydziału Prawnego Michała Potulickiego dla gabinetu Becka z 24 sierpnia padł postulat odwetowego zablokowania niemieckiego tranzytu przez polskie Pomorze^[595]. Do realizacji tego zamysłu wszakże nie doszło, co nie pozwoliło dać argumentów propagandzie niemieckiej, operującej tezą o szkodliwości polskiego korytarza.

Jednym z niemieckich działań przygotowujących do wojny była gwałtowna akcja propagandowa przeciw Polsce z oskarżeniami o prześladowanie mniejszości niemieckiej. Beck wydał placówkom polecenie, aby na drodze własnej kontrakcji spowodować „przełamanie tej kampanii”^[596].

Minister zachowywał do końca spokój i opanowanie. Nie spotkamy żadnych jego wypowiedzi będących wyrazem życzeniowego myślenia – z wyjątkiem mało realistycznych kalkulacji co do stanowiska ZSRR na wypadek wojny, o czym była już mowa. Bezspornie trafne pozostawało przede wszystkim jego przeświadczenie, że celem Niemiec jest rozdzielenie Polski i Wielkiej Brytanii i zniweczenie ich sojuszu^[597].

Zawarcie polsko-brytyjskiego traktatu o pomocy wzajemnej – będące w optyce brytyjskiej manifestacją odstraszącą – nie przerwało starań dyplomacji Zjednoczonego Królestwa o doprowadzenie do ugody między Polską a Niemcami, by do wojny nie doszło. „Brytyjczycy nie zrezygnowali z rozwiązania pokojowego na podstawie warunków odrzuconych przez Polskę” – pisała Cienciała^[598]. Niestety, w lipcu Chamberlain przekazał Ironside’owi informacje o brytyjskim projekcie ugody polsko-niemieckiej w sprawie Gdańska, zakładający przyłączenie Wolnego Miasta do Rzeszy^[599]. Powracano w ten sposób do wspomnianego planu majowego, który uzgodnił Halifax z Daladierem.

Należy podkreślić, iż zanim doszli do formalnego układu Niemcy mieli świadomość, że Związek Sowiecki stanie po ich stronie i wystąpi przeciw Polsce – 15 sierpnia von Weizsäcker mówił ambasadorowi Hendersonowi, że Rosja weźmie udział w złupieniu Polski^[600]. Siedem dni później, a więc w wigilię paktu Hitler–Stalin, Hans Frank publicznie stwierdził w Gdańsku, że Polska doświadczy

„ponownego rozbioru”^[601]. Jak wynika z zapisków gen. Haldera, Hitler mówił 14 sierpnia, że Anglia „nie ma żadnych wielkich przywódców”^[602]. Trzeba przyznać, iż była to o wiele bardziej realistyczna ocena Wielkiej Brytanii niż ta, którą przyjął Beck i jego otoczenie w Pałacu Brühla.

Podczas ostatnich dni pokoju w Berlinie pojawiła się myśl o tym, że Anglia może sprawić, aby Beck przybył jako polski pełnomocnik nadzwyczajny do Berlina, gdzie zapewne usiłowano by zgotować mu los taki jak prezydentowi pomonachijskiej Czecho-Słowacji Emilowi Háche^[603]. Można dodać, że w Norymberdze von Ribbentrop wyraził opinię, iż Anglia mogła w końcu sierpnia 1939 roku zlikwidować kryzys polsko-niemiecki, ale tego nie zrobiła, co świadczy o tym, że chciała wojny^[604].

Premier brytyjski wysłał 22 sierpnia do Hitlera dość rozpaczliwy w tonie – ale i pojednawczy – list z apelem o charakterze osobistym o zawrócenie z drogi prowadzącej ku wojnie^[605]. Dla niemieckiego dyktatora był to dowód, że Wielka Brytania się waha. W tych warunkach Hitler powziął myśl o rozbiciu sojuszu polsko-brytyjskiego. Przyjął 25 sierpnia ambasadora Hendersona i przedłożył mu swoje warunki „wyrównania” w relacjach z Anglią. Nad Tamizą uchwycono się tej oferty, traktując ją jako prawdziwą ostatnią szansę. Chamberlain skłaniał się nawet do koncepcji porozumienia polsko-niemieckiego na gruncie przyjęcia przez rząd w Warszawie warunków, które stanowiły pierwotne żądania Hitlera, czyli powrót Gdańska do Rzeszy oraz eksterytorialne połączenie przez Pomorze^[606].

Hitler przekazał ambasadorowi Hendersonowi swoje żądania w sześciu punktach. Jak wynika z norymberskich zeznań von Ribbentropa jako oskarżonego o zbrodnie przeciw pokojowi, uważał on, że Anglia bez najmniejszych trudności nakłoni Polskę do ustępstw wobec Niemiec. Do 29 sierpnia toczyły się konsultacje, które prowadził w Berlinie ambasador brytyjski Henderson. Rząd brytyjski domagał się równoprawnych rokowań polsko-niemieckich i międzynarodowych gwarancji dla ewentualnego porozumienia. 26 sierpnia premier Daladier zwrócił się do Hitlera z apelem o powstrzymanie kroków prowadzących do wojny europejskiej. 27 sierpnia von Ribbentrop udzielił odpowiedzi, ale próba nakłonienia Francji do wycofania się ze zobowiązań na rzecz Polski nie powiodła się, chociaż minister Bonnet był przekonany, że jest rzecznikiem „drugiego Monachium”.

Dyplomacja brytyjska, chwytając się tej koncepcji, nakłaniała Polskę do „umiaru”. Przyjmując Raczyńskiego 28 sierpnia, lord Halifax nalegał na „konieczność niezamykania drzwi dla rokowań bezpośrednich”. Podkreślił, iż „odpowiedzialność jest tym większa, że z Berlina dochodzą informacje

wskazujące na pewne jak gdyby wahania. Chodzi tylko o to, by utrzymać rokowania na terenie roszczeń rozsądnych”. Raczyński zaznaczył, że „trudno to określenie pogodzić z ujawnionymi żądaniami Hitlera”^[607].

„W tym ciężkim dla Polski okresie stosunek sojuszniczy z mocarstwami zachodnimi nakładał na rząd polski trudny i pełen odpowiedzialności obowiązek wykazywania jak najdalej posuniętej dobrej woli, mimo wrogich poczynań ze strony Niemiec” – wspominał ambasador Lipski^[608]. Chodziło o rzecz ważną, jaką było uniknięcie wrażenia, że Warszawa odrzuca wszelki kompromis i nie chce zażegnać groźby wojny. Beck przyjął więc ambasadora Kennarda 28 sierpnia i wyraził zgodę na przekazanie przez dyplomację brytyjską do Berlina informacji o polskiej gotowości do bezpośrednich rozmów z Niemcami.

Na specjalnej naradzie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych 29 sierpnia po południu oraz w następstwie konsultacji telefonicznych Becka z prezydentem i marsz. Śmigłym-Rydzem zapadła decyzja: nie ma możliwości, by minister wyjechał do stolicy III Rzeszy. „Przeważało ogólne zdanie, że z uwagi na doświadczenia z Schuschniggem i Háchą, nie byłoby wskazane, aby Beck osobiście udał się do Berlina, względnie do innej miejscowości. Co do miejsca konferencji zatrzymano się przy koncepcji odbycia jej bądź w jednym z miast pogranicznych, bądź w wagonie kolejowym nad granicą polsko-niemiecką, unikając w ten sposób możliwości zastosowania przez Niemcy dobrze znanych środków presji”^[609]. Zastanawiano się nad osobą wysłannika polskiego i pojawiło się nazwisko ministra przemysłu i handlu Antoniego Romana.

Ambasador Lipski zdobył poufnie wiadomość, że niemieckie Ministerstwo Spraw Zagranicznych przygotowuje nowe specjalne żądania do Polski, a miały one zostać sformułowane tak, by były nie do przyjęcia dla rządu RP, a równocześnie stwarzały wrażenie pewnych ustępstw Rzeszy. Chodziło Niemcom o poróżnienie Polski i mocarstw zachodnich. Tymczasem Hitler 28 sierpnia przyjął ambasadora Hendersona i żądał już nie tylko Gdańska i eksterytorialnej autostrady i linii kolejowej przez Pomorze, ale całego „korytarza” oraz modyfikacji granicy z Polską na Górnym Śląsku. Strona brytyjska proponowała, aby nowe porozumienie polsko-niemieckie zagwarantowało pięć mocarstw, czyli również Związek Sowiecki.

Wieczorem 29 sierpnia kanclerz Rzeszy zażądał od Hendersona, by w dniu następnym przybył do Berlina pełnomocnik władz polskich; zapowiedział też opracowanie niemieckich warunków ugody z Polską oraz ich doręczenie stronie brytyjskiej jeszcze przed rozpoczęciem rozmów z owym pełnomocnikiem. Do akcji włączył się Göring, który za pośrednictwem przemysłowca szwedzkiego Birgera Dahlerusa zapewniał stronę brytyjską o „wspaniałomyślnej ofercie”

Hitlera dla Anglii. A zawierała ona między innymi koncepcję już nie inkorporacji polskiego korytarza, lecz plebiscytu ludności. Göring odrzucił pomysł Cadogana, aby rozmowy polsko-niemieckie odbyły się w kraju neutralnym, i kategorycznie żądał, aby ich miejscem był Berlin.

W gorącej atmosferze 30 sierpnia Lipski wspólnie z ambasadorem francuskim Coulondrem uznali, iż ambasador RP w Berlinie winien zakomunikować w Auswärtiges Amt, że jest gotowy „w charakterze ambasadora nawiązać z nim w każdej chwili kontakt. Byłoby to dalszym dowodem naszej dobrej woli, a stwarzałoby równocześnie możliwość podjęcia rozmów”. Oczywiście o „jakimkolwiek zaufaniu do Hitlera i do jego otoczenia nie mogło już być mowy”^[610]. Nieścisle wydaje się więc to, co napisał Józef Winiewicz, że pełnomocnik polski 31 sierpnia 1939 roku był gotowy do podróży pociągiem do Niemiec – „z polecenia ówczesnego rządu, ale bez własnego przekonania na ewentualne negocjacje z pełnomocnikami Hitlera i Ribbentropa”. Komentował to Winiewicz w duchu propagandy reżimu PRL: „Warszawa chciała paktować, Berlin się jednak nie śpieszył”^[611]. Było dokładnie odwrotnie.

Ambasador Kennard – w raporcie dla Foreign Office z 30 sierpnia – napisał: „Beck nie pojedzie do Berlina”. Uznał za przesądzone, iż „Polacy na pewno będą raczej walczyć i wolą zginąć, niż poddać się takiemu poniżeniu, zwłaszcza po przykładach z Austrią, Czechosłowacją i Litwą”^[612]. Minister uważnie przemyślał lekcję appeasementu. Alan Taylor, który miał nader niewiele dobrego do powiedzenia o Polsce 1939 roku, zdobył się jednak w tym wypadku na stwierdzenie, że „Polacy zachowali niewzruszone nerwy do ostatniej chwili”^[613].

W nocy z 30 na 31 sierpnia von Ribbentrop odczytał Hendersonowi tekst tzw. 16 punktów, czyli żądań przygotowanych przez Auswärtiges Amt, ale odmówił wręczenia tekstu wobec nieprzybycia pełnomocnika Polski. Nowa i ostatnia wersja żądań – w kluczowym punkcie – zawierała koncepcję plebiscytu ludności w tzw. korytarzu pomorskim. Jego los rozstrzygnęłaby arytmetyka głosów. Nawet wygrana stosunkiem 51:49 dawała całe sporne terytorium stronie zwycięskiej. Strona przegrana otrzymywałaby „korytarz przez korytarz” o szerokości jednego kilometra. Mimo wszystko ambasador brytyjski w Berlinie – gorący rzecznik appeasementu – odniósł wrażenie, że dokument jest „nie w całości zbyt nierozumny”, i domagał się, aby Lipski natychmiast zwrócił się do von Ribbentropa o doręczenie żądań. Ambasador polski rozsądnie uznał, iż to „byłoby równoznaczne z dopraszaniem się o ultimatum”, i zastrzegł sobie konieczność porozumienia z własnym rządem^[614].

Wczesnym rankiem 31 sierpnia Henderson poinformował swego polskiego odpowiednika telefonicznie, że strona niemiecka czeka na polskiego

pełnomocnika jedynie do południa. Dyplomata brytyjski nalegał na ustępstwa terytorialne, wskazując je jako rozwiązanie w każdym razie lepsze niż wojna, gdyż tę Polska musi przegrać, a upłynie sporo czasu, zanim mocarstwa alianckie będą w stanie włączyć się do walk. Najsilniej na ustępstwa nalegał włoski ambasador Bernardo Attolico. Lipskiego odwiedził też skierowany do ambasady polskiej przez Hendersona Dahlerus. Nakłaniał Lipskiego, aby „natychmiast udał się do Göringa, przyjął te warunki i podpisał je, a wówczas cała sprawa będzie szczęśliwie załatwiona”. Chodziło o warunki spisane w 16 punktach. Ambasador odrzucił te sugestie, zwracając uwagę na niedopuszczalność przedkładania urzędowemu przedstawicielowi Polski propozycji godzących w integralność terytorialną państwa.

W ostatnim dniu pokoju w południe Lipski otrzymał z Warszawy instrukcję polecającą natychmiastowe nawiązanie kontaktu z niemieckim ministrem spraw zagranicznych Rzeszy lub jego zastępcą. Stwierdzano w niej, że rząd RP „godzi się na rozmowy z Rzeszą pod warunkiem, że będą one prowadzone na zasadzie «równy z równym» i że podczas ich przebiegu Polska nie będzie zaskoczona faktami dokonanymi”. Ambasador Lipski wykonał polecenie natychmiast, ale na przyjęcie przez von Ribbentropa zmuszony był czekać do 18.30^[615]. Niemcy spodziewali się jednak nie polskiego ambasadora, lecz pełnomocnika. Kiedy więc ambasador przybył na Wilhelmstrasse, usłyszał od niemieckiego ministra spraw zagranicznych, że rozmowa jest niemożliwa.

Brytyjski plan doprowadzenia do ugody polsko-niemieckiej legł w gruzach. Przywódca III Rzeszy zapewnił sobie optymalne warunki do rozpoczęcia działań wojennych, zawierając pakt ze Związkiem Sowieckim.

Inna jeszcze sprawa wymaga naszej uwagi, albowiem jej związek z brytyjską akcją mediacyjną jest dość ścisły. Polska mobilizacja powszechna, będąca oczywistym zarządzeniem obronnym w obliczu nadchodzącej agresji, została niestety poważnie opóźniona^[616]. Ogłoszona w ostatniej chwili, nie została zakończona do rana 1 września, co nie pozostało bez wpływu na działania obronne na froncie^[617]. Stało się tak z powodu dotkliwych nacisków rządów alianckich, usiłujących nie dopuścić do tego, aby Polska swoimi zarządzeniami obronnymi dała Hitlerowi pretekst do wojny. Trzeba przypomnieć, że około dwóch trzecich polskich sił zbrojnych udało się zmobilizować w drodze dwukrotnej mobilizacji tajnej (kartkowej) – najpierw jedną trzecią w marcu i następną część w nocy z 23 na 24 sierpnia 1939 roku, o czym Beck powiadomił ambasadorów mocarstw sojuszniczych^[618]. Mobilizacja powszechna winna była jednak zostać ogłoszona już 24 sierpnia, kiedy pakt Hitler–Stalin uczynił wojnę właściwie nieuniknioną. Tak się nie stało. Pamięć o wypadkach 1914 roku nakazywała przyjąć, że

zarządzenie jawnej mobilizacji powszechnej oznacza natychmiastowe uderzenie nieprzyjaciela i wojnę^[619].

Gen. Gamelin skierował do Polaków gołosłowne zapewnienia o pomocy, ale i upomnienie, aby postępować do ostatniej chwili tak, żeby odpowiedzialność za wywołanie wojny spadła na Niemcy^[620]. Postępowanie obydwu mocarstw sprzymierzonych było w tej sprawie bardzo dwuznaczne, chociaż Brytyjczycy zachowali więcej realizmu, na co warto zwrócić uwagę, gdyż w historiografii sprawa bywa przedstawiana bez koniecznego w tym wypadku zróżnicowania.

Przyjrzyjmy się temu zagadnieniu w świetle korespondencji ambasadora Kennarda z centralą Foreign Office. Już 14 sierpnia Beck mówił mu, że ruchy wojsk niemieckich ku granicy z Polską wymagają reakcji polskiej poprzez wzmocnienie własnej gotowości militarnej^[621]. Trzy dni po wspomnianej mobilizacji tajnej z 23 na 24 sierpnia minister oznajmił Kennardowi, że pełna mobilizacja jest niezbędna. Ambasador albo nie zrozumiał znaczenia tych słów, albo nie był świadom, że Beckowi chodzi o jawne zarządzenie powołania reszty rezerwistów, bowiem dzień później pisał do Foreign Office, iż nie oznacza to mobilizacji powszechnej^[622]. 29 sierpnia nastąpiła interwencja ambasadorów alianckich u Szembeka, aby wymusić wstrzymanie zarządzenia. Znamienne są notatki urzędników Foreign Office w związku z tą sprawą. Polacy są w pełni usprawiedliwieni co do mobilizacji – pisał jeden z nich, Ivone Kirkpartick. Muszą być przygotowani, nawet gdyby doszło jeszcze do negocjacji pokojowych^[623]. W tym samym czasie Bonnet prosił Noëla o zakomunikowanie władzom polskim, że ogłoszenie mobilizacji jest absolutnie niestosowne. Kiedy ambasador brytyjski Eric Phipps doniósł o tym do Londynu, otrzymał polecenie z Foreign Office, aby zakomunikował na Quai d'Orsay, że Wielka Brytania nie może wziąć odpowiedzialności za decyzję zwróconą przeciw działaniom, jakie Polacy uznają za konieczne dla ich bezpieczeństwa^[624].

Dopiero w południe 29 sierpnia rząd polski uchwalił mobilizację powszechną, ale podjęta tego samego dnia interwencja ambasadorów mocarstw sojuszniczych spowodowała odwołanie wydanych już rozkazów i odroczenie mobilizacji o 24 godziny. W południe 30 sierpnia na nowo i ostatecznie rząd polski ogłosił mobilizację powszechną. Powstała w ten sposób zwłoka skutkowałą jednak dotkliwym opóźnieniem koncentracji oddziałów na froncie. Trzeba skonstatować jednoznacznie, że za ten stan rzeczy nie ponosi odpowiedzialności rząd polski. Beck działał pod presją aliantów. Postępował tak, aby nie utracić możliwości rokowań ostatniej szansy, o które starał się rząd brytyjski^[625]. Ale nie wierzył w ich powodzenie.

Trudno w tym miejscu nie odnieść się negatywnie do oskarżeń pod adresem Becka, jakoby z jego winy nastąpiło opóźnienie mobilizacji powszechnej. Szczególnie zdumiewająca pozostaje wypowiedź francuskiego historyka Duroselle'a, iż „z powodu złudzeń pułkownika Becka, szefa rządu (sic!), mobilizacja powszechna rozpoczęła się dopiero 30 sierpnia”, co rażąco rozmija się z prawdą historyczną^[626].

Trzeba pamiętać, że Hitler planował wojnę na długo przed rokiem 1939. Czuł się niezadowolony, że układ monachijski pozbawił go możliwości rozpoczęcia działań zbrojnych – z perspektywy czasu żałował swojej zgody na konferencję w Monachium. Był przekonany o swojej misji wobec narodu niemieckiego. Spieszył się z podjęciem działań zbrojnych, pragnął urzeczywistnienia swych wielkich planów, dopóki jest w pełni sił. Chciał podporządkować sobie Polskę pokojowo, a skoro okazało się to niemożliwe, postanowił pokonać ją w krótkiej kampanii. Zakładał racjonalnie, iż Związek Sowiecki nie będzie „za darmo” wspierał Polski, a zły stan stosunków polsko-sowieckich musiał mu być znany. Z tych wszystkich powodów przypuszczać należy, że Hitler zacząłby wojnę, także nie mając umowy o nieagresji z ZSRR. Oczywiście przypuszczenie takie musi być opatrzone zastrzeżeniem, że na pytania „co by było gdyby”, nie można odpowiadać kategorycznie, lecz jedynie posuwać się do uprawdopodobnionych przypuszczeń. Zawarłszy pakt ze Stalinem, uzyskał najlepsze z możliwych warunki do rozpoczęcia wojny przeciw Polsce. Uwierzył, że kampania przeciw niej będzie zlokalizowana. Własne społeczeństwo zapewniał, iż uwikłanie Niemiec w wojnę europejską nie jest prawdopodobne. Oferta wobec Wielkiej Brytanii z ostatnich dni sierpnia i żądanie przybycia polskiego pełnomocnika stanowiły tylko grę obliczoną na poróżnienie Polski i jej aliantów.

Z całą pewnością Beck był w pełni świadom owej gry, ale nie mógł zignorować natarcywych żądań płynących z Londynu. Henryk Batowski napisał o postępowaniu dyplomacji polskiej w ostatnich dniach pokoju jako o „mało elastycznym”^[627]. Ale trudno zgodzić się z tą opinią.

Zobowiązania aliantów zachodnich: rzeczywistość i fikcja

„Wydawało się – pisał trafnie Piotr Wandycz – że z brytyjskimi gwarancjami podniesionymi do rangi pełnego sojuszu i równoczesnymi polsko-francuskimi porozumieniami wojskowymi Warszawa wchodzi w wojnę w jak najlepszej sytuacji. Lecz były to tylko pozory, rzeczywistość okazała się inna. Tak naprawdę oba zachodnie mocarstwa nie uważały Polski za równorzędnego sprzymierzeńca, a za sojusznika zastępczego”^[628]. Ten stan rzeczy znalazł potwierdzenie latem 1939 roku. Czy zatem Polska tak naprawdę nie mogła liczyć na realną pomoc militarną aliantów? Biograf ministra Becka powinien nad tym pytaniem się zatrzymać.

Przypomnijmy, że uzyskanie gwarancji wzbudziło entuzjazm polskiego społeczeństwa i na pewno było źródłem optymizmu kierownictwa politycznego. Wytworzyło się w kraju przekonanie, że sojusz z Wielką Brytanią nie tylko daje Polsce realne korzyści polityczne, ale też zapewnia skuteczną pomoc aliantów dzięki otwarciu drugiego frontu na Zachodzie w wypadku spodziewanej agresji ze strony III Rzeszy. Beck nie był wolny od tych złudzeń.

Nie brano w rachubę – wspominał Paweł Starzeński – że „ani na lądzie, ani przede wszystkim w powietrzu nie otrzymamy cienia nawet pomocy ze strony mocarstw zachodnich, mimo wszelkich sojuszków i układów sztabowych”^[629]. „Nie wyobrażaliśmy sobie, że Francja i Wielka Brytania mogą rozpocząć wojnę i jednocześnie nie przyjąć nam z pomocą. Ich interes utrzymania dwóch frontów przeciwko Niemcom wydawał się bezsporny. Dlatego też nie traciliśmy nadziei, że jeżeli tylko nasi sojusznicy wypowiedzą wojnę Trzeciej Rzeszy, wyjdziemy z niej pomyślnie, poprawiając nawet naszą sytuację międzynarodową, aczkolwiek pierwsze zwłaszcza miesiące będą niezmiernie ciężkie” – pisał dyplomata Stanisław Zabiello, który w polskim MSZ pełnił funkcję specjalisty od spraw stosunków z ZSRR^[630]. Słowa te można, jak się wydaje, odnieść również do odczuć Becka.

Pierwsze założenia co do planu wojny obronnej na Zachodzie oparte były na przypuszczeniu, że przez jakiś czas przyjdzie bić się w osamotnieniu, dopóki nie ruszy ofensywa aliantów. Generał Tadeusz Kutrzeba uważał, że będzie to trwało nie dłużej jak sześć–osiem tygodni, i w 1938 roku wyraził to przekonanie w swoim znanym memorandum sztabowym^[631]. Szkic tego inspektora armii dał później wstępne założenia do planu operacyjnego „Zachód”.

W realiach roku 1939 roku strona polska oczekiwała od Francji rzeczywistych działań militarnych, chociaż gen. Kasprzycki, wracając z Paryża w maju tego roku, po rozmowach z Gamelinem, miał powiedzieć Zygmuntowi Nagórskiemu, że wątpi w wypełnienie przez stronę francuską zobowiązań^[632].

Od kwietnia 1939 roku Beck postulował konieczność polsko-brytyjskich rozmów sztabowych, do których doszło w końcu maja tegoż roku^[633]. Niestety, starania polskie, aby sprecyzować wzajemne zobowiązania z Wielką Brytanią, nie powiodły się i do 1 września 1939 roku nie udało się tego osiągnąć.

Ani misja informacyjna gen. Roberta Claytona w maju 1939 roku, ani lipcowa wizyta w Warszawie szefa Imperialnego Sztabu Generalnego sir Edmunda Ironside'a nie przyniosły spodziewanych rezultatów, jeśli pod nimi rozumieć spisany wojskowy protokół określający zobowiązania wzajemne^[634]. Majowe rozmowy były pierwszymi rozmowami sztabowymi. Nie zakończyły się one podpisaniem żadnego porozumienia, które określałoby wojskowe zobowiązania stron. Kiedy gen. Stachiewicz zapytał gen. Claytona o brytyjskie siły pancerne, w odpowiedzi usłyszał, że armia brytyjska posiada tylko jedną taką dywizję^[635]. Niemniej jednak ze strony przedstawicieli brytyjskiej delegacji sztabowej padły pewne obietnice. Przede wszystkim gen. Clayton zapewniał, że na front we Francji zostanie skierowanych „w możliwie szybkim czasie” sześć dywizji brytyjskich. Ponadto gwarantował, iż do walki użyte zostanie brytyjskie lotnictwo oraz przeprowadzone będą uderzenia na niemieckie obiekty wojskowe, a odwetowo także na obiekty cywilne^[636]. Zdumiewające zatem są twierdzenia Anity Prażmowskiej, że w końcu maja 1939 roku w bezpośrednich rozmowach sztabowych alianci powiedzieli Polakom, iż nie otrzymają żadnej pomocy: ani nie zostanie otwarty front na Zachodzie, ani w ogóle nie będą użyte zaczepnie siły powietrzne dla odciążenia napadniętej Polski^[637].

W związku z majowymi rozmowami w Warszawie Beck „najpoufniej” donosił ambasadorowi Łukasiewiczowi, że od Wielkiej Brytanii można spodziewać się wysłania sił zbrojnych na front zachodni w warunkach wojny. „[...] powiedzieliśmy tylko ustnie, że przyjmujemy zasadę, iż Zjednoczone Królestwo broni się nie tylko na swych bezpośrednich terytoriach, lecz także na północno-zachodnim wybrzeżu kontynentu”^[638].

Kolejne obietnice złożył gen. Ironside, goszcząc w Polsce w lipcu 1939 roku. Podtrzymał informację o gotowości wysłania kilku dywizji brytyjskich do Francji oraz użyciu brytyjskich sił powietrznych po ataku niemieckim na Polskę i dokonaniu nalotów na obiekty wojskowe na terytorium Niemiec. Zapewniał o podjęciu zbrojeń i przygotowaniach Wielkiej Brytanii do wojny. Pozostałe

rozmowy toczyły się wokół strategicznego znaczenia, jakie miały dla Wielkiej Brytanii Morze Śródziemne i Bliski Wschód, oraz ewentualnego użycia okrętów podwodnych Royal Navy na Morzu Bałtyckim. Istotną kwestią była też sprawa polsko-niemieckiego konfliktu o Gdańsk^[639]. Z oceny rozmów z Ironside'em, którą sformułował Beck, a utrwalił na kartach swego *Diariusza* Szembek, przebija wiele nieuzasadnionego niestety optymizmu^[640]. Generał Ironside wprowadzał sztabowców polskich w błąd, zapewniając, że w razie wojny już od pierwszych jej dni brytyjskie lotnictwo wojskowe będzie użyte do działań zaczepnych przeciwko Niemcom. Co więcej, dawał do zrozumienia, że możliwe jest nawet wysłanie do Polski eskadr bombowców brytyjskich w celu zasilenia lotnictwa polskiego. „Opracować trzeba przerzut eskadr do Polski [...]. Broń lotnicza będzie tam zadysponowana gdzie będzie to najpotrzebniejsze”; kilka dywizji będzie przerzuconych do Francji, „skierowanie brytyjskich okrętów podwodnych na Bałtyk” zostawiono zaś do omówienia – donosił Raczyński po rozmowie z brytyjskim szefem sztabów^[641].

Po powrocie do Londynu Ironside informował rząd brytyjski o nadmiernym optymizmie polskiego Sztabu Głównego w ocenie własnych możliwości militarnych. Niestety, po tej wizycie strona polska, a zwłaszcza Ministerstwo Spraw Zagranicznych żywiły wiele bardzo życzeniowych złudzeń co do przyszłej czynnej pomocy Wielkiej Brytanii dla Polski. Tego nastawienia nie zmieniły bezowocne polsko-brytyjskie rokowania finansowe, które pozostawały w sprzeczności z deklaracjami składanymi przez Brytyjczyków, na co zwracał uwagę w lipcu 1939 roku marsz. Śmigły-Rydz^[642].

Jeśli pisząc do ambasadora Romera w liście z 13 czerwca 1939 roku, wiceminister Szembek odnotowywał z nieukrywaną satysfakcją, że „nasze kontakty z Zachodem rozwijają się bardzo pomyślnie”, to po rozmowach z Ironside'em ocena taka uległa wzmocnieniu. Teza Szembeka, że „wszelkie nadzieje niemieckie na rozluźnienie się tych więzów zawodzą”, zdawała się mieć solidniejsze oparcie w rzeczywistości^[643]. Można stwierdzić, że Beck ulegał nastrojom nadmiernego optymizmu choć bywały momenty kiedy go tracił. 30 maja 1939 pisał do ambasadora Łukasiewicza: „wysiłek dokonywany przez nas obecnie w kierunku uzbrojenia armii i usprawnienia wszelkich urządzeń potrzebnych na czas wojny jest istotnie najwyższym wysiłkiem, jakiego możemy żądać od naszego Państwa. Przemysł wojenny pracuje na trzy zmiany, wszystkie organy administracji państwowej biorą udział w przygotowaniu mobilizacji”^[644]. Jednak w *Diariuszu* Szembeka pod datą 1 czerwca znajdziemy niezmiernie wymowne pytanie, które Beck retorycznie postawił w rozmowie ze swoim zastępcą: „Czy można być tak zupełnie [na] 100 proc. pewnym, że Anglia i Francja

nas nie wygrają?”^[645]. Niestety, nie znajdziemy takich realistycznych refleksji ministra z lipca i sierpnia. W ogóle nie mamy ze strony ministra prawie żadnych wypowiedzi pochodzących sprzed 1 września 1939 roku, a wskazujących, jak wyobrażał on sobie wojnę. Może jakimś objaśnieniem tego zachowania będą jego własne słowa zapisane przez Szembeka: „lepiej jest nie mówić w czasie pokoju o tym, co nastąpi w czasie wojny”^[646].

Kwiatkowski pod datą 23 sierpnia zapisał stwierdzenie Becka, iż jako minister „może zapewnić z naciskiem, że postawa Aliantów jest stanowcza i budząca pełne zaufanie”^[647]. Taki był duch jego wypowiedzi z końca sierpnia. „Francja zrobiła ogromny wysiłek wojskowy i ma dziś zgromadzoną na linii Maginota armię dwumilionową” – mówił minister w rozmowie z Szembekiem^[648]. Z postępującej mobilizacji armii francuskiej wyciągał Beck wniosek, że „jeśli dojdzie do wojny, to nie będzie się można w pół drogi zatrzymać”^[649]. Wypadki pokażą jednak, że właśnie „w pół drogi” zatrzymają się alianci, wypowiadając wspólnemu nieprzyjacielowi wojnę, ale nie podejmując żadnych operacji militarnych.

Minister – jak można wnosić z dostępnych źródeł – nie dostrzegał rozbieżności między polską taktyką a postępowaniem mocarstw alianckich. 23 sierpnia na przykład zauważył: „wynikła wprawdzie pewna konfuzja w sprawie sowieckiej, gdy szło o zagadnienie przemarszu wojsk sowieckich przez Polskę, ale to nie ma wpływu na stosunki ogólne, zwłaszcza, że wykazało naszą znajomość Sowietów”^[650]. W jednej ze swych wypowiedzi z końca sierpnia określił Beck położenie kraju jako „nie najgorsze”^[651].

Przekonanie Becka o wojskowej efektywności sojuszków z Wielką Brytanią i Francją znajduje wyraz w jego telegramie do placówek dyplomatycznych z 28 sierpnia. „Zwrócenia się Hitlera do Chamberlaina i Daladiera – pisał – miały na celu uzyskanie za cenę nieagresji na Zachodzie zastrzeżenia wolnej ręki w stosunku do Polski. Spotkały się z odprawą, wykazując, że I. Polska korzysta z gwarancji aliantów, II. Polska jest gotowa negocjować na zasadach równości z Rzeszą niemiecką, przy czym żywotne interesy polskie powinny być uwzględnione”^[652]. „Nie po raz pierwszy nie zawiodę się na Anglikach” – miał powiedzieć Beck do dyplomaty Stanisława Zażulińskiego 31 sierpnia^[653].

„Trudno mi powiedzieć, do jakiego stopnia wiara Becka w możliwość oporu przeciw Niemcom była szczera. Niewątpliwie musiały być chwile w jego życiu, gdy z grozą myślał o możliwościach tego starcia” – zanotował w 1940 roku w swym pamiętniku Michał Łubieński^[654]. Na jedno warto zwrócić uwagę. Na tle swych współpracowników optymizmem Beck niewątpliwie się nie wyróżniał. Był wyraźnie bardziej powściągliwy w sądach co do dalszego losu Polski.

Warto jeszcze wspomnieć krańcowo optymistyczną wypowiedź ambasadora Wieniawy-Długoszowskiego. Polska – mówił on – jest w stanie „przeciwnie wojnę do wiosny, co pozwoli Anglikom, Francuzom i nam wykończyć w lecie Niemców”^[655]. Znana jest dość podobna opinia ambasadora w Moskwie Grzybowskiego. Jeszcze bardziej charakterystyczne dla ostatnich dni sierpnia są sposób myślenia i nastroje społeczne w kraju, których wyraz znajdziemy w różnych dokumentach tamtego czasu. „Polska nie tylko nie jest karłem [...]. Proste podsumowanie potęg wojskowych i gospodarczych Anglii, Francji i Polski wskazuje właściwe proporcje. W tym zestawieniu potężne Niemcy ze swoim niepewnym sojusznikiem włoskim prezentują się znacznie skromniej” – pisał Antoni Słonimski^[656]. Byłoby bardzo niesprawiedliwe dopatrywać się „optymistycznego zaślepienia” jedynie u ścisłej elity władzy w Polsce 1939 roku. Przekonania podobne żywiły ówczesna inteligencja i szerokie kręgi społeczeństwa.

Podsumowując, powiedzieć należy, co następuje: po pierwsze, władze polskie uważały, że w razie wojny Wielka Brytania wyśle znaczący korpus ekspedycyjny na kontynent, wspierając armię francuską; po drugie, sądzono że brytyjskie lotnictwo bombowe będzie użyte natychmiast po rozpoczęciu wojny; w połączeniu z lotnictwem francuskim pozwoliłoby to przeciwstawić Niemcom znaczną siłę^[657]. Po trzecie, najistotniejszym założeniem polskiego Sztabu Głównego była teza o możliwości wojny z Niemcami na dwa fronty. Na jednym froncie walczyłaby napadnięta Polska, a drugi otworzyłaby Francja, wypełniając swe zobowiązania sojusznicze^[658]. „Ostatnim elementem wojny ogólnej, który wywarł swój wpływ na decyzję operacyjną Naczelnego Wodza, była przyrzeczona pomoc ze strony Aliantów”^[659]. Beck był niewątpliwie wyznawcą tych założeń. Zbyt wiele oczekiwał od mocarstw zachodnich pod względem militarnym.

W historycznych ocenach mniej jednak liczą się oczekiwania i założenia, a dużo bardziej czyny i wyniki działań. Z tego punktu widzenia ocena poczynąń ministra nie jest trudna. Jego działania dyplomatyczne nie mogły skutecznie oddziaływać na proces kształtowania się założeń strategii prowadzenia wojny przez mocarstwa sprzymierzone. Również władze wojskowe Rzeczypospolitej nie miały żadnego realnego wpływu na planowanie strategiczne sojuszniczych rządów zachodnich. To, że protokół polityczny nie został z Francją podpisany, zawieszało w próżni korzystne i precyzyjne postanowienia protokołu Kasprzycki–Gamelin. Brytyjskie zobowiązania militarne – komunikowane w postaci obietnic ustnych – nie znalazły ujęcia w żadnym tekście pisanym. Można wątpić, czy polskie żądanie podpisania tajnego protokołu wojskowego dałoby cokolwiek konkretnego.

Niestety, w maju 1939 roku, w czasie brytyjsko-francuskich konsultacji sztabowych zapadła decyzja, że w pierwszej fazie wojny Francja i Wielka Brytania nie będą mogły przyjąć Polsce z pomocą. 15 maja Komitet Obrony Imperium obradujący w Londynie przyjął memorandum głoszące, iż trudności komunikacyjne uniemożliwią brytyjskim i francuskim siłom bezpośrednią pomoc zbrojną dla walczącej Polski. Zakładano natomiast, że pomoc będzie miała charakter pośredni, poprzez zaangażowanie sił nieprzyjaciela na innych terenach^[660].

Należy podkreślić, że rząd polski nie został o tych ustaleniach poinformowany. Wiedza o nich nie zmieniłaby jednak polskiej polityki, bowiem było wolą całego narodu bronić niepodległości bez względu na militarne szanse powodzenia w starciu z potęgą III Rzeszy. Oczywiście nie od dzisiaj wiadomo, że w polityce międzynarodowej liczą się interesy, a nie zasady. Interesy zaś – tak jak je pojmowano w Paryżu i Londynie – nakazywały nie zawiadamiać strony polskiej o powziętych planach wojennych. Sojusznikami Polski kierowały te same motywy, które przesądziły o niepoinformowaniu rządu w Warszawie o niemiecko-sowieckim tajnym protokole z 23 sierpnia. U podstaw tej taktyki tkwiło założenie, że władze polskie nie powinny być świadome katastrofalnego położenia swego kraju, gdyż mogłyby ulec defetyzmowi.

Gen. Faury, skierowany 23 sierpnia 1939 roku z misją wojskową armii francuskiej do Polski, miał tylko jedno przesłanie: „durer”, czyli „trwać”^[661]. W stwierdzeniu tym pobrzmiewają echa słów Napoleona III z czasów powstania styczniowego, kiedy przyjmował on księcia Władysława Czartoryskiego i agentów dyplomatycznych Hotelu Lambert.

Zobowiązania wojskowe zaciągnięte wobec Polski pozostawały w sprzeczności z defensywną strategią militarną Francji stworzoną w dobie działania systemu lokarneńskiego (1925–1936) – jej symbolem była budowana wielkim nakładem środków Linia Maginota. Rozpoczęte w 1936 roku francusko-brytyjskie konsultacje sztabowe poświęcone planowaniu operacyjnemu nie wyszły poza schemat obrony statycznej, a idea drugiego frontu w Europie Wschodniej zaczęła być rozpatrywana dopiero wiosną 1939 roku^[662]. Linia Maginota stanowiła doskonały system umocnień, które można było wykorzystać jako element osłony w wojnie ofensywnej, ale tak się nie stało.

Historia raczej nie zna takiego przypadku, aby podpisywać zobowiązania wobec alianta, mając od początku świadomość, że nie będą dotrzymywane. Powzięte decyzje zatajono przed rządem polskim. Wszystko to pokazuje, jak małą wartość miało dane słowo – w XIX wieku byłoby to nie do pomyślenia. Wiek XX przyniósł więc w historii dyplomacji dwie rewolucyjne zmiany:

rozpoczynanie wojny bez jej wypowiedzenia oraz podejmowanie fikcyjnych zobowiązań sojuszniczych ze świadomością, że nie będą mogły zostać dotrzymane.

W obliczu wojny

„Tkwi w nas ten stary, niewzruszony optymizm czasów przeżywanych pod rozkazami Piłsudskiego, który jak każdy prawie wielki człowiek ciągnął za sobą szczęście. Czy pójdzie ono za Beckiem i Śmigłym?” – zapisał w swym *Dzienniku* płk Wacław Lipiński w pierwszych dniach wojny^[663]. Jak się wydaje, podobne odczucia nie były obce innemu legionście – ministrowi spraw zagranicznych.

Początek wojny rozpętanej przez Niemcy bez wypowiedzenia o świcie 1 września zastał Becka w Warszawie. Na wieść o agresji minister skierował do ambasad i poselstw prostą i zwięzłą instrukcję: „Niemcy dziś o świcie rozpoczęły przez podstępłą napaść działania wojenne przeciwko Polsce. Będziemy walczyć aż do końca”^[664]. Polecał też notyfikować tę wiadomość rządowi akredytowania. Misję swoją jako ministra spraw zagranicznych uważał właściwie za zakończoną. Włożył mundur pułkownika armii polskiej i zameldował się w Kwaterze Głównej Naczelnego Wodza przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie^[665]. Na pewno Beck nie brał w rachubę gwałtownej klęski w następstwie niezwyklej skuteczności nieprzyjacielskiej taktyki „wojny błyskawicznej” (Blitzkrieg)^[666].

Najważniejsze zadanie, czyli umiędzynarodowienie konfliktu polsko-niemieckiego, uważał minister za wypełnione za sprawą sojuszków. „Rząd Polski zdecydowany bronić niepodległości i honoru Polski do końca, wyraża przekonanie, że zgodnie z istniejącymi traktatami otrzyma w tej walce natychmiastową pomoc aliantów” – pisał rano 1 września do placówek dyplomatycznych^[667]. W ten sposób zawiadomił służbę zagraniczną o niesprowokowanej agresji nieprzyjaciela i wyraził oczekiwanie przystąpienia aliantów do wojny.

Według zapisków Szembeka minister był pod silnym wrażeniem zachowania żołnierzy polskich na Westerplatte – z wielkim entuzjazmem „rozводził się najwięcej o Westerplatte, bronionym bohatersko przez polski garnizon”. Dowiedział się też, że zatopiony kontrtorpedowiec „Wicher” poszedł na dno „z podniesioną banderą”^[668].

Drugiego września Beck informował rządy mocarstw sojuszniczych, że „Niemcy wprowadzili do walki prawie całe lotnictwo”, pisząc o tym do ambasadorów Łukasiewicza i Raczyńskiego. W nocy z 2 na 3 września doszło do rozmowy ministra z ambasadorem Noëlem, którą dyplomata francuski odnotował jako „niezwykle przykrą”^[669]. Z 3 września pochodzi telegram

ambasadora Kennarda do lorda Halifaxa ze słowami Becka: „jeżeli zezwoli się Niemcom na zmiążdżenie Polski, to atak mocarstw Osi przeciwko Francji i Anglii stanie się tylko kwestią czasu”^[670]. „Ciężkie to były dla sir Howarda Kennarda i dla mnie godziny, które upłynęły między momentem, gdy rozległ się 1 września z rana po raz pierwszy dźwięk syren warszawskich, a chwilą, gdy w trzy dni później Francja i Wielka Brytania oficjalnie przystąpiły do wojny u boku Polski” – wspominał ambasador Noël^[671].

W Paryżu i Londynie jednak nie gasły nadzieje na jakiś rodzaj ugody. Byłoby to „drugie Monachium”^[672].

Drugiego września rządy brytyjski i francuski skierowały do Berlina ultimatum, żądając wycofania wojsk niemieckich z Polski. Po południu 3 września Wielka Brytania i Francja wypowiedziały Niemcom wojnę. Rząd w Paryżu uczynił to trzy godziny po brytyjskim, mając do końca iluzoryczną nadzieję na inicjatywę medacyjną Mussoliniego i „nowe Monachium”^[673]. Jeszcze 2 września dyplomacja włoska na prośbę Paryża analizowała te możliwości^[674] – oczywiście bez wiedzy Polaków. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie sojusz z Wielką Brytanią, mocarstwa zachodnie nie wypowiedziałyby wojny Niemcom z powodu ich agresji na Polskę. Rząd francuski samodzielnie nie był zdolny do przedsięwzięcia właściwie żadnych inicjatyw. Przewidywania Becka się sprawdziły.

Dzień 3 września był chwilą euforii. „Nastrój niesłychanie podniecony” – zapisał Szembek pod tą datą^[675]. Chwile wzruszenia spowodowała wiadomość o ultimatum mocarstw do rządu Niemiec, które ekspirować miało nazajutrz. 3 września wygłosił Beck swoje ostatnie przemówienie – było ono transmitowane przez radio. Powiedział w nim między innymi: „Jeszcze raz powtarzam: Myśmy się nie zawiedli, sprzymierzeńcy nasi też się nie zawiodą, ani teraz, kiedy żołnierze nasi, pod dowództwem Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego-Rydza bez chwili wahania stanęli odważnie przeciwko nawale nieprzyjacielskiej, kiedy cały naród w obliczu napadów lotniczych, dokonywanych z pominięciem elementarnych ludzkich praw, nie zadrżał ani na chwilę w swej postawie, ani nie zawiodą się w przyszłości w żadnej innej sprawie, kiedy dobrych zasad bronić będzie trzeba. My, Polacy, jako naród, który ma za sobą epoki wspaniałe, epoki wielkości mocarstwowej i epoki cierpień i doświadczeń najsurowszych, nauczyliśmy się na pewno mieć dobrą pamięć”^[676].

W pierwszej chwili minister miał poczucie dużej satysfakcji. „Ja zrobiłem swoje, teraz niech wojsko pokaże, co umie” – miał powiedzieć do żony na wieść o przystąpieniu aliantów do wojny^[677]. Brzmi to echem nadmiernego

przeświadczenia o sile własnej armii^[678]. Przekonany o znaczącym postępie, jakiego dokonała polska armia od czasu pierwszych lat niepodległości, ufał Beck w duże możliwości wysiłku zbrojnego własnego państwa. Ale skupiając się na pytaniu o trafność jego oceny polskich możliwości militarnych, trzeba również pomyśleć nad tym, czy to przesądzało o czymkolwiek. „Fakt, że Beck i Sztab Główny przeceniły polską siłę militarną i nie doceniły niemieckiej niczego nie zmienił. Nawet gdyby kalkulacje te były bardziej miarodajne, klęska była poza dyskusją” – oceniał słusznie Piotr Wandycz^[679].

Dopiero w tych warunkach, jakie stworzyło wypowiedzenie wojny przez mocarstwa sojusznicze Niemcom, 4 września 1939 roku podpisano w Paryżu polsko-francuski protokół polityczny, który oczekiwał na to od maja^[680]. W ten sposób i protokół Kasprzycki–Gamelin mógł wejść w życie.

Po 3 września wszystko sprowadzało się do jednego tylko pytania: czy armie sprzymierzonych przystąpią do działań zbrojnych? „Walczymy już na całym froncie z całym gros sił niemieckich, walcząc o każdy metr, broni się nawet garnizon Westerplatte. Interwencja całego lotnictwa przyjmuje coraz bardziej brutalną formę. W dniu dzisiejszym mamy duże ofiary ludności cywilnej” – pisał tego dnia minister do ambasady w Londynie^[681].

Przyjęty przez prezydenta Alberta Lebruna ambasador Łukasiewicz usłyszał, że „ataku powinna podjąć się Anglia, mająca ogromną przewagę morską i lotniczą”^[682]. Ósmego września 1939 roku ambasador Raczyński pisał z Londynu do MSZ w kraju, że „decyzja angielska przeprowadzenia wojny z całą energią do ostatecznego zwycięstwa jest faktem niezaprzeczalnym”^[683].

Ale front zachodni pozostawał w zasadzie bezczynny.

Znamienne słowa zapisał w swym dzienniku gen. Tadeusz Malinowski, pierwszy zastępca szefa Sztabu Głównego pod datą 8 września: „[minister spraw zagranicznych] akcji zbrojnej [aliantów] nie przewiduje”^[684]. W wiarygodnych dokumentach z tamtego czasu znajdziemy również inne świadectwa ówczesnych nastrojów. Na przykład szef gabinetu wicepremiera Kwiatkowskiego Janusz Rakowski zanotował 7 września: „Nie wierzymy w lądowanie wojsk angielskich w Gdyni, ale wierzymy, że sztaby porozumiewają się i że istnieje jakiś plan strategiczny”^[685]. Niestety, plan taki nie istniał.

Zanim wojna się zaczęła, pisał Stanisław Sierpowski, „Polska w zasadzie już swą rolę wypełniła. Widziano ją głównie jako pierwszy poważny bufor, generalny test sprawności potęgi niemieckiej, rozległy poligon, o tyle ważny, że sztaby zachodnie nastawiały się na długotrwały konflikt. Od początku trwających w 1939

roku przetasowań, najpierw integralność Polski, później też jej niepodległość, zostały – w tej fazie konfliktu – spisane na straty”^[686].

Sztabowcy polscy zakładali, że niemieckie Dowództwo Naczelne w uderzeniu na Polskę użyje właściwie całych sił, jakie będzie mieć do dyspozycji, co stworzy aliantom na Zachodzie chwilową, ale dużą przewagę, która winna zostać możliwie umiejętnie wykorzystana. Beck podzielał to rozumowanie. Skupiając na froncie wschodnim gros sił zbrojnych, Niemcy odsłonią się na zachodzie, to zaś da aliantom niezwykłą sposobność skutecznego uderzenia – nawet w sytuacji takich czy innych słabości własnych sił zbrojnych i niedostatków w uzbrojeniu utrudniających wojnę ofensywną. Oznaczałoby to odciążenie armii polskiej i dało jej szansę przetrwania. Natomiast wojna toczona w osamotnieniu – nawet przy zakładanej neutralności ZSRR – musi przynieść Polakom klęskę. Nie ma przesłanek, aby sądzić, że poglądy Becka odbiegały od tych zasadniczych tez wojskowych sfer sztabowych.

Oczywiście, kiedy minister zakładał, że mocarstwa sojusznicze przyjdą Polsce z pomocą i podejmą działania zaczepne, otwierając front zachodni, kierował się nie jakimiś wątpliwymi przekonaniem o moralności w polityce, ale logicznym domniemaniem, że to właśnie leży w oczywistym interesie owych mocarstw, gdyż daje możliwość prowadzenia wojny przeciwko Niemcom na dwa fronty. Historia przyznała mu rację, kiedy latem 1940 roku, po bardzo krótkiej kampanii, Francja utraciła terytorium i niepodległość. Polskie przeświadczenie, że polska Sadowa jest zapowiedzią francuskiego Sedanu, miało za sobą logikę historii. Ale w 1939 roku racjonalne założenia Becka nie sprawdziły się. Mocarstwa zachodnie nie tylko nie podjęły ofensywy lądowej przeciwko Niemcom, ale też nie zdobyły się na akcję lotniczą, czego polskie Dowództwo Naczelne oczekiwało najbardziej^[687]. Francuski wódz naczelny gen. Gamelin usiłował ex post usprawiedliwić się ze swojej beczynności, tłumacząc, że zagrożenie Polski ze strony ZSRR, wcześniej nie brane w rachubę, stworzyło sytuację całkowicie nową, której on nie przewidział^[688].

„Wojskowość polska miała za obowiązek rozwiązać te złudzenia za pomocą ścisłych danych, jakimi rozporządzała zarówno co do nieprzyjaciela, jak i sojuszników” – pisał Wacław Komarnicki, akcentując „całkowite nieprzygotowanie do wojny W. Brytanii”, które w realiach 1939 roku było „publicznie wiadome”, podobnie jak to, że „Francja jest pod względem uzbrojenia w tyle”^[689]. Czy dane o siłach zbrojnych Wielkiej Brytanii i Francji były Beckowi jakoś komunikowane przez polski Sztab Główny, nie jest jasne. Nie dokumentują tego żadne źródła, w tym tak zasadnicze jak zapiski Szembeka albo Kwiatkowskiego.

W nocy 7 września 1939 roku Beck opuścił Warszawę „jako człowiek wolny”. Nie wiedział, że wolność odzyska „poprzez śmierć” 5 czerwca 1944 roku w Rumunii – jak powie jego sekretarz Ludwik Łubieński^[690]. Zważywszy na zagrożenie w postaci utraty Warszawy, Beck był zwolennikiem przeniesienia w warunkach wojny siedziby rządu do Lwowa. Ta koncepcja nie została zrealizowana. Upadła wskutek innego rozwiązania, za którym optowały czynniki wojskowe. Tak doszło do swoistej migracji rządu – w tym MSZ – ewakuowanego najpierw do Nałęczowa, potem do Krzemieńca, a wreszcie na rumuńskie „przedmoście”, albowiem „tu mamy najbardziej przyjazną granicę” – jak sam to ujął minister 16 września^[691].

Zapiski Szembeka i inne dostępne źródła z dramatycznych dni polskiego września poświadczają rozmaite wypowiedzi Becka. Miał radzić marsz. Śmigłemu-Rydzowi, aby użyć polskich bombowców, kierując je na Berlin. Cieszył się, że piechota polska była lepsza niż niemiecka w bezpośrednich starciach. 15 września z entuzjazmem mówił o „znakomitym zwycięstwie Sosnkowskiego w Lasach Janowskich, niedaleko Lwowa”, gdzie „dwie dywizje pancerne niemieckie” miały zostać „rozbite”^[692]. Oczywiście informacje te były bardzo przesadzone^[693].

Ostatnia pełniejsza wypowiedź polityczna Becka przed katastrofą 17 września jest znamienna i bardzo przez to cenna. Zawarł ją w liście do marsz. Śmigłego-Rydza z 11 września 1939 roku wysłanym z Krzemieńca (gdzie przebywał wraz z eszelonami ewakuowanego Ministerstwa Spraw Zagranicznych). Na podstawie wiedzy, jaką dysponował w tym momencie, oceniał, że „relacje o wartości moralnej i bojowej naszej armii są doskonałe, jak również o postawie społeczeństwa”^[694]. „Głównym przedmiotem plotek i zainteresowania jest postawa Sowietów. Uporczywie rozszerzane są pogłoski, jakoby zamiary Niemiec przewidywały zatrzymanie się na linii San – Wisła – Bug, utworzenie na zachodnim brzegu Wisły, na okupowanych terytoriach «rządu» polskiego, który by doprowadził do ukonstytuowania państwa polskiego całkowicie uzależnionego od Rzeszy. W prowincjach południowo-wschodnich miano by się spodziewać rewolty ukraińskiej zakończonej interwencją Sowietów. Plotka oczywiście fantastyczna, przedstawiam ją ze względu na Sowiety oraz potrzebę obserwacji zagadnienia ukraińskiego. Tutejszy ambasador sowiecki, uprzejmy dla nas, ze wspomnianych wyżej wiadomości powtarzał jedynie przypuszczenie o zatrzymaniu się Niemców na linii Wisła – San – Bug, nic nie mówiąc natomiast o problemie ukraińskim. Dodawał on zresztą, że sąsiedztwo państw totalnych jest bardzo nie mile dla Sowietów, które wolą mieć Polskę za sąsiada. Dziś wyjechał po rozmowie ze mną, zabierając *attaché* wojskowego, samochodem do

Szepietówki, wskazując na potrzebę bezpośredniego porozumienia się ze swym rządem wobec spalenia szyfru przy wyjeździe z Warszawy. Zostawił *chargé d'affaires*, zapowiadając powrót pojutrze, jeśli porozumie się telefonicznie, za tydzień, jeśli będzie wezwany do Moskwy”^[695]. Uwagi te świadczą o tym, że ich autor nie brał pod uwagę – choćby wariantowo – ewentualności zbrojnego wystąpienia Sowietów.

W dalszej części listu Beck dzielił się doniesieniami z Paryża, z 9 września, jakoby „Francuzi rozpoczęli walkę po przekroczeniu granicy na przedpolu linii Zygfryda”. Minister pisał: „Niemcy stawiają silny opór, wykonując przeciwuderzenia. Stwierdzono przybycie nowych wielkich jednostek na front. Po obu stronach poważna ilość zabitych i rannych. W powietrzu drobne walki. Ambasador domaga się natychmiastowej akcji lotniczej. Reorganizacja rządu francuskiego w toku. Bonnet odchodzi. Wzmocniona sytuacja Daladiera”^[696]. Z informacji tych prawdziwa była tylko ta ostatnia, bowiem 14 września ugodowiec Bonnet opuści urząd na Quai d’Orsay, a tekę ministra spraw zagranicznych przejmie sam premier. Co do Anglii Beck powoływał się na meldunki ambasadora Raczyńskiego, że „politycznie sytuacja mocna”, a co do „decyzji wojskowej widać wreszcie poprawę”.

Minister donosił naczelnemu wodzowi, że nawiązał „z naszymi placówkami pełną łączność”. Tymczasem wiemy, że komunikacja z ambasadą w Moskwie przez ambasadę w Bukareszcie wiązała się z olbrzymimi trudnościami, a telegramy szyfrowe odbierano z opóźnieniem bądź fragmentarycznie. Między 9 a 14 września nie dotarł żaden z nich, chociaż wydaje zupełnie się niemożliwe, aby Grzybowski nie miał niczego do przekazania. Wędrówka MSZ z Warszawy przez Nałęczów, a potem Krzemieniec na „rumuńskie przedmoście” oznaczała wielkie problemy z łącznością. Spowodowała też „demoralizację korpusu dyplomatycznego”.

Wśród wszystkich tych uwag nie wzbudza zastrzeżeń jedynie stwierdzenie Becka, iż alianci ponoszą „odpowiedzialność za swobodę użycia przez Niemców prawie całego lotnictwa przeciw Polsce, co stanowi decydujący moment w powadze naszej sytuacji”^[697]. Treść listu do marsz. Śmigłego-Rydza z 11 września świadczy niestety o daleko posuniętej dezorientacji w oglądzie aktualnego stanu rzeczy. Takie wrażenie musi odnieść każdy, kto dokument ów podda uważnej lekturze.

„Nie można wykluczyć, że w kierownictwie polskim przeczuwano już prawdziwy charakter stosunków niemiecko-sowieckich i że podświadome obawy, których trudno się doszukać we wcześniejszych opiniach, istotnie mogły się pojawiać. Były one zrozumiałe psychologiczne, podobnie jak to, że

wstrzymywano się z ich wypowiedaniem” – pisał historyk Michał Zacharias^[698]. Beck psychologicznie jakby nie chciał się pogodzić z tym, co najgorsze. Do końca nie mógł uwierzyć, że trzeba liczyć się ze scenariuszem dla Polski tragicznym. W ten sposób działają swoiste psychologiczne mechanizmy obronne.

Dzień po napisaniu przez Becka listu do marsz. Śmigłego-Rydza odbyła się dobrze znana historykom konferencja Daladier–Chamberlain w Abbeville. 12 września 1939 roku po jedenastu dniach walki osamotnionej Polski premierzy Francji i Wielkiej Brytanii spotkali się i ustalili, że nie może ona otrzymać żadnego ofensywnego wsparcia militarnego. Front zachodni nie może być otwarty, bowiem armie obu mocarstw wymagają dozbrojenia. Sztabowcy w Paryżu i Londynie planowali wojnę obliczoną na trzy lata^[699]. Z tego powodu uznano, że należy pogodzić się z klęską polskiego sojusznika. Polska zaś, utraciwszy swoje terytorium, zostanie po zakończeniu wojny odbudowana jako państwo niepodległe – w ramach nowej regulacji terytorialnej ładu europejskiego^[700].

Rządu polskiego o tych ustaleniach nie poinformowano. Dzień później, 13 września, ambasador polski w Paryżu Łukasiewicz wysłał do polskiego MSZ w Krzemieńcu telegram o treści następującej: „Wobec wczorajszej narady Chamberlaina i Daladier sądzę, iż należy: I. Żądać dokładnego poinformowania nas o tym, w czym praktycznie ma się wyrazić współpraca z nami. II. We właściwej formie domagać się nadal akcji lotniczej. III. Wobec oświadczenia Halifaxa, że akcja lotnicza będzie związana tylko z operacjami wojennymi, rozważyć należy możliwość domagania się akcji lotniczej na tyłach niemieckich oraz centra przemysłowe niemieckie nad naszą granicą aparatami lądowymi lub wodnopłatowcami”^[701]. Ambasador w Paryżu wyolbrzymił rozmiary *Offensive pour la Pologne* (Ofensywy w sprawie Polski), jaką podjęli Francuzi 7 września nad Mozelą, w okolicach Saarbrücken. Oczywiście Łukasiewicz nie wiedział, co postanowiono dzień wcześniej w Abbeville. Jego rozpaczliwe wysiłki, aby sojusznicy Polski wywiązali się ze swoich zobowiązań, nie miały najmniejszych szans powodzenia^[702]. Jego kolega w Londynie Edward Raczyński wspominał później wrzesień 1939 roku jako pierwsze tego rodzaju doświadczenie niemocy, będące udziałem dyplomatów polskich, którzy niczego nie mogli zrobić dla swojego kraju^[703].

Decyzje z 12 września 1939 wynikały z podjętych na początku maja 1939 roku postanowień oraz długofalowej, defensywnej strategii prowadzenia wojny. Niewątpliwie pozostawało to w sprzeczności z niedawno przyjętymi zobowiązaniami gwarancyjnymi, które były zresztą bez pokrycia już w chwili ich zaciągnięcia^[704]. Jak powie później gen. de Gaulle, „z punktu widzenia

strategicznego” defensywna doktryna prowadzenia wojny „oddawała całą inicjatywę” w ręce nieprzyjaciela^[705].

Słusznie sądziła Anna Cienciała, że wina za bezczynność na froncie zachodnim „obciąża przede wszystkim Francję, która podjęła obietnicę udzielenia swej sojusznicze ściśle określonej pomocy, nie mając jednak zamiaru się z niej wywiązać”^[706]. Wielka Brytania była we wrześniu 1939 roku do wojny nieprzygotowana. Nie dysponowała przecież dostatecznymi siłami lądowymi, które jako korpus ekspedycyjny mogłaby wysłać na kontynent, aby wesprzeć Francję, a ponadto swe publicznie deklarowane zobowiązania gwarancyjne wobec Polski poprzeć realną siłą. Wiemy wreszcie i to, że uzbrojenie armii francuskiej było niedostateczne do celów ofensywnych – przede wszystkim w zakresie lotnictwa strategicznego.

Nie tu miejsce na dyskusję (która notabene powraca), czy kampania polska była – jak chciał płk Goutard – „wojną straconych okazji”^[707]. Przypomnijmy tylko, że w historiografii występują rozbieżne opinie na temat szans skutecznego wykorzystania przez Francuzów czasowej przewagi na froncie zachodnim, w warunkach pełnego zaangażowania armii niemieckiej w Polsce. Jan Ciałowicz – w nawiązaniu do ustaleń płk. Goutarda – stwierdzał przed laty „obiektywne możliwości przełamania Linii Zygfryda”, wskazując na znaczną siłę ofensywną, jaką dawała artyleria. W koncepcji ofensywy na froncie zachodnim nie dostrzegł zatem „żadnego ryzyka”^[708]. Te poglądy zakwestionował później Marian Zgórniak, pisząc, że po stronie sprzymierzonych „nie było wodza” i „nie było siły”. „Niemcy wyprzedziły wszystkie państwa europejskie w zbrojeniach i przygotowaniach wojennych. We wrześniu 1939 Zachód był zbyt słaby, by je zaatakować”^[709]. Teza Zgórniaka, że „pomoc francuska byłaby możliwa, gdyby opór Polski trwał nie trzy-cztery tygodnie, ale – jak zakładano początkowo – około trzech miesięcy”, pozostaje warta przytoczenia. Czy jednak jest słuszna? – można powątpiewać. Defensywna koncepcja wojny nie pozwalała rozważać zaczepnego wystąpienia przeciw Niemcom na froncie zachodnim w dającym się przewidzieć czasie.

Niezależnie od wszystkiego Beck nie przewidział, że można wypowiedzieć wojnę groźnemu nieprzyjacielowi i nie prowadzić właściwie żadnych działań zbrojnych, tylko czekać, aż on uderzy. A takie właśnie było zachowanie mocarstw sprzymierzonych. Tak czy inaczej, polska polityka zagraniczna oparta na sojuszach z Wielką Brytanią i Francją ponosiła klęskę. Mocarstwa zachodnie nie wypełniły swych wojskowych zobowiązań, a doświadczeń „wojny polskiej” nie wykorzystały dla siebie.

Świadom bezczynności aliantów poprzez ambasadora w Paryżu 12 września Beck sugerował Francuzom „choć upozorowanie przygotowań do ataku na lądzie”, jeśli ofensywa nie jest możliwa, żeby dać armii polskiej szansę na „ponowną konsolidację”. Tego dnia Łukasiewicz wykonał ową instrukcję ministra na Quai d’Orsay^[710] – nie odniosła jednak żadnego skutku. Przygnębiająca była rozmowa ministra z ambasadorem Biddle’em 13 września. Beck stwierdzał, że „cały przemysł” został przez nieprzyjaciela zniszczony. Ale należy trwać. Alianci robili demonstracje – oświadczył minister. Dla Polski nadchodzi dramatyczny czas, „być może nawet sprawa życia i śmierci”^[711]. On sam walczył jako żołnierz w dwóch wojnach – światowej i polsko-sowieckiej, a w trzeciej został zmuszony pozostać „na uboczu”^[712].

Piętnastego września w Kołomyi Beck rozmawiał ze Śmigłym-Rydzem, który pokazał mu list od gen. Gamelina z zapewnieniem, że 17 września ruszy lądowa ofensywa francuska. Oczywiście decyzji takiej nie było.

Niestety pierwsze stwierdzenie o dyplomatycznym przygotowywaniu ewakuacji rządu pojawia się w zapiskach Szembeka dopiero pod datą 16 września. Tego dnia minister wszczął starania o „prawo przejścia” (*droit de passage*) z rumuńskim ambasadorem Grigorceą. Przestrzegał zasady niepodejmowania żadnych kroków co do osobistego położenia bez zarządzenia premiera. Zapytany, co zrobi, kiedy polecenia takiego nie będzie, odpowiedział, iż „zrobi to co przyzwoite”^[713].

Stanisław Schimitzek wspominał o „szczerym czy pozornym” optymizmie ministra, komentując wypadki z 16 września. Źródłem owego optymizmu był „epizod lwowski”, czyli przeprowadzone w brawurowym stylu działania bojowe gen. Sosnkowskiego pod Lwowem dwa dni wcześniej.

Podkreślmy, że jeśli Beck się pomylił co do siły Polski, zawyżając ją, to jednak podjął decyzję, której każda alternatywa była gorsza. Realistyczna – a więc prawidłowa – ocena stosunku sił własnych w relacji do możliwości nieprzyjaciela może rodzić zbawienne decyzje, ale i przynosić decyzje zgubne. W roku 1792 król Stanisław August, konstatując niemożliwość walki z Rosją, niczego nie uratował. Orężna obrona niepodległości – wbrew wszystkiemu – była niewątpliwie jedyną rzeczą, która w roku 1939 Polakom pozostała. Kampanii obronnej w ówczesnym położeniu nie mógłby wygrać jako wódz naczelny ani Aleksander Wielki, ani Napoleon I^[714].

Tylko w dwóch przypadkach bieg wydarzeń we wrześniu 1939 roku mógł wyglądać inaczej. Gdyby alianci Polski przystąpili do działań militarnych, nie poprzestając na samym tylko wypowiedzeniu wojny, albo gdyby agresji niemieckiej na Rzeczpospolitą towarzyszyły zaczepne kroki Włoch przeciw

Francji. W jednym i drugim wypadku nie byłoby „dziwnej wojny”. Jest możliwe, że w myśl swego wyznania z maja 1939 roku Hitler zwróciłby się najpierw na zachód (przeciw Francji), planując rozprawę z Polską w drugiej kolejności.

Nie jest przedmiotem niniejszych rozważań wielkie pytanie, czy Polska mogła uzbroić się lepiej, dysponując tym potencjałem, jaki miała. Wszystko wskazuje na to, że odpowiedź na nie musi być twierdząca. Niestety, jeszcze w roku 1939 eksportowano broń (w tym samoloty)^[715]. Zwiększenie wysiłków zbrojeniowych nie było możliwe bez odejścia od doktryny monetaryzmu i kanonicznej zasady wymienialności złotówki.

Łatwo jest dzisiaj obwiniać Becka o łatwowierność w podejściu do zobowiązań zachodnich aliantów. Przecież Francja „nie miała armii uderzeniowej” – jak powie już podczas drugiej wojny światowej Roman Umiastowski^[716]. To jednak obnażył w pełni dopiero czerwiec 1940 roku. Tego wszystkiego nie dało się pojąć we wrześniu 1939.

Inwazja sowiecka

Rozpoczęta przez Hitlera 1 września 1939 roku wojna w pełni odpowiadała pragnieniom Stalina wyrażonym na długo przed jej wybuchem. Czternaście lat wcześniej mówił on jasno o „drugiej wojnie imperialistycznej”, którą trzeba wyzyskać w interesie Związku Sowieckiego^[717]. W dzienniku szefa III Międzynarodówki Komunistycznej Georgi Dymitrowa czytamy, że 7 września 1939 roku Stalin ocenił, że upadek państwa polskiego stanowi ewentualność nader pożądaną, dającą nowe możliwości rozszerzenia „systemu socjalistycznego”^[718]. Wypowiedź ta zaprzecza tezie, że w latach trzydziestych Związek Sowiecki na trwałe pogodził się z terytorialnym status quo, w tym z traktatem ryskim, który Polacy pragnęli zachować i postrzegali jako dopełnienie wersalskiego, a przede wszystkim „niełatwy kompromis”^[719]. Zburzenie w Europie systemu państw narodowych stanowiło główny cel sowieckiego ekspansjonizmu. Był to również jeden z fundamentalnych motywów polityki Sowietów, mającej u podstaw wizję ideokratycznej inżynierii oraz zniewolenia całych narodów. W pełni pozostaje on zgodny z tezą Lenina, który oświadczył: „Rozbijając polską armię, niszczymy ten Pokój Wersalski, na którym utrzymuje się cały system obecnych stosunków międzynarodowych. Jeżeli Polska została sowiecką, Pokój Wersalski byłby zniszczony i zniszczony byłby cały system międzynarodowy, osiągnięty w drodze zwycięstw nad Niemcami... Pokój Wersalski uciska setki milionów ludności”^[720].

Stalin dowodził, że rywalizacja wewnątrz „obozu imperialistycznego” toczy się pomiędzy państwami nasyconymi (posiadającymi kolonie) i tymi, które dążą do zmiany układu sił w świecie. W wyniku owej konfrontacji nastąpi destabilizacja systemu kapitalistycznego. „Nie mamy nic przeciwko temu, by one [państwa kapitalistyczne] pobiły się porządnie i osłabiły się wzajemnie” – tłumaczył przywódca sowiecki. I dodał: „dobrze by było, gdyby rękoma Niemiec zostało zachwiane położenie bogatszych państw kapitalistycznych (przede wszystkim Anglii). Nie pojmując tego Hitler, wbrew swym zamiarom podkopuje i osłabia system kapitalistyczny”^[721].

Agresja sowiecka na Polskę była rezultatem paktu Hitler–Stalin, ale i nadzwyczajnej sytuacji wytworzonej przez bezczynność zachodnich mocarstw sprzymierzonych. Wobec nieprowadzenia większych działań wojennych przez mocarstwa alianckie powstała dla Sowietów szczególna możliwość wystąpienia przeciw zachodniemu sąsiadowi bez obawy uwikłania się w wojnę z nimi. Wydaje się, że bezbłędnie rozumiał to ambasador Łukasiewicz, który 6 września 1939 roku

powiedział swemu amerykańskiemu koledze Bullittowi, że ze względu na bezczynność militarną sojuszników „Polska znalazła się w rozpaczliwej sytuacji” i „jeżeli Francja i Anglia nie przystąpią natychmiast do ataku, Związek Radziecki zaatakuje i zaanektuje wschodnią Polskę”^[722]. Wypadki następnych dni potwierdziły w pełni trafność tego rozumowania.

Wypowiadając powyższe bardzo właściwe słowa, ambasador w Paryżu nie wiedział oczywiście o tajnych zarządzeniach wojskowych wydanych w Moskwie. Z 3 września pochodzi rozkaz ludowego komisarza obrony Woroszyłowa zarządzający gotowość bojową zachodnich okręgów Armii Czerwonej na 6 września. Sowieci rozpoczęli tajną mobilizację „kartkową” żołnierzy. Pierwotnie koncentrację na granicy z Polską zaplanowano na 11 września, a uderzenie na noc z 12 na 13 tegoż miesiąca^[723]. Niestety, ambasador Grzybowski wszelkie informacje i pogłoski o posunięciach mobilizacyjnych sowietów tłumaczył potrzebą zabezpieczenia się tego państwa na okoliczność wojny w Europie. Tak jak ściśle kierownictwo polskiego MSZ uważał też, że Rosja Stalina nie jest zainteresowana w sąsiedztwie z Niemcami^[724].

O naciskach dyplomacji niemieckiej na Związek Sowiecki, aby ten uderzył na Polskę od wschodu, wiadomo dobrze od czasu publikacji w roku 1949 przez amerykański Departament Stanu zdobytych niemieckich dokumentów na ten temat^[725]. Jednak Stalin i Mołotow bacznie obserwowali, co zrobią mocarstwa zachodnie, wypowiedziawszy wojnę III Rzeszy. Uzależniali swe dalsze działania własne od rozwoju wypadków^[726]. Bezczynność aliantów Polski dała Moskwie „zielone światło” do akcji. Czy Stalin wiedział o uchwałach konferencji w Abbeville z 12 września? – nie ma na to żadnych dowodów. Z pewnością podejmował decyzję o interwencji w Polsce, doszedłszy do wniosku, że zapewni to Związkowi Sowieckiemu zdobycze terytorialne i nie narazi na konflikt z mocarstwami zachodnimi^[727]. Istnieje więc bardzo ścisły związek między bezczynnością armii francuskiej i brytyjskiej na zachodzie a zbrojnym wystąpieniem Armii Czerwonej z 17 września.

Jak już wspomnieliśmy, w liście do marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza 11 września 1939 roku Beck określał pogłoski o możliwości podziału Polski między Niemcy a Związek Sowiecki jako nierealne. Nie ma jasnej wypowiedzi Becka świadczącej o świadomości zagrożenia ze wschodu – ani z dni 23–31 sierpnia, ani z okresu wojny 1–16 września. Jeszcze 16 września minister skierował do Grzybowskiego instrukcję, w której wysunął dezyderaty handlowe wobec Sowietów. „Na dotychczasowe zapytania w sprawie zakupów w Rosji otrzymywaliśmy odpowiedzi wymijające” – pisał. „Proszę zwrócić się do Mołotowa z zapytaniem czy w obecnej ciężkiej sytuacji Polska może liczyć na: 1)

zakup żywności, 2) materiałów sanitarnych, 3) tranzyt materiału wojennego z krajów sprzymierzonych. Powyższe traktuję jako sondaż, nie tylko zależy mi na meritum, co na wyczuciu reakcji”^[728]. Plany te służyły do wybadania reakcji Sowietów.

Jest prawdą, że generalnie w polskim MSZ nie liczone się z realnym zagrożeniem sowieckim, ale – jak można wnosić – nie wykluczano, że w przypadku bezapelacyjnej klęski i utraty znacznej części terytorium Związek Sowiecki może spróbować wykorzystać tę sytuację. Nie potrafimy wskazać na żaden dokument, który potwierdzałby takie przypuszczenie u Becka, ale mamy wiarygodną wypowiedź jego zastępcy w tym duchu. W drugim dniu wojny, 2 września, Szembek zauważył, że „gdyby Polska kampanię [wojenną] bezapelacyjnie przegrała”, to należy spodziewać się uderzenia od wschodu^[729]. Oznacza to, że jeżeli Polska otrzyma pomoc mocarstw Zachodu, wówczas niebezpieczeństwo sowieckiej napaści nie wystąpi. Podobnymi przemyśleniami dzielił się 12 września ambasador Łukasiewicz z Alexisem Légerem, sekretarzem generalnym MSZ w Paryżu, przewidując interwencję sowiecką^[730].

Niestety, polski ambasador w Moskwie twierdził w telegramie z 8 września, że „Sowiety staną na linii bezwzględnej rezerwy i neutralności”^[731]. Dzień później pisał, iż wobec wojny polsko-niemieckiej „Sowiety zajęły stanowisko wyczekująco neutralne”^[732]. Brzmi to bardzo mglisto.

Nota rządu sowieckiego do ambasadora Grzybowskiego z 17 września i agresja na Polskę nie mogły Becka nie zaskoczyć. Temu nie sposób zaprzeczyć, a w każdym razie brak jakichkolwiek źródeł, które pozwoliłyby to zrobić. Jedynym źródłem, które daje do myślenia w tej kwestii, są zapiski ambasadora amerykańskiego w ZSRR Anthony’ego Drexela Biddle’a z 16 września, gdzie czytamy, że minister, po trzech nieprzespanych nocach, miał zdradzać niepokój z powodu koncentracji wojsk sowieckich nad granicą z Polską^[733]. Nie zachowało się wszakże ani jedno zdanie, które bezspornie można przypisać Beckowi, a które pozwoliłoby przyjąć, że przewidywał zbrojne wystąpienie ZSRR.

Wicekomisarz Władimir Potiomkin wezwał ambasadora Grzybowskiego i odczytał mu znaną notę rządu sowieckiego. Kluczowym jej stwierdzeniem była konstatacja, że państwo polskie przestało istnieć. Umowy przezeń zawarte utraciły moc prawną. Rząd ZSRR, kierując się wolą ochrony ludności białoruskiej i ukraińskiej, uznał za konieczne wysłać na terytorium państwa polskiego swoje siły zbrojne^[734].

Reakcja ministra na wystąpienie Sowietów znajduje streszczenie w jego pierwszej instrukcji dla ambasadora w Moskwie z 17 września. „W dniu

dzisiejszym w szeregu punktów oddziały sowieckie przekroczyły granicę Polski. Proszę niezwłocznie zaprotestować, zażądać wyjaśnień i wycofania oddziałów z terytorium Polski”^[735]. Historykowi wypada zwrócić uwagę na brak polecenia stwierdzenia agresji. Minister nie uznał takiej konieczności.

Kolejnym posunięciem Becka był telefonogram do Konsulatu RP w Czerniowcach, polecający skierowanie depeszy *claris* do ambasad w Paryżu, Londynie, Rzymie, Waszyngtonie, Tokio i Bukareszcie. „W dniu dzisiejszym wojska sowieckie dokonały agresji przeciwko Polsce przekraczając granicę w szeregu punktów znacznymi oddziałami. Polskie oddziały stawiały opór zbrojny. Wobec przewagi sił [nieprzyjaciela – M.K., M.W.] prowadzą walkę odwrotową. Założyliśmy w Moskwie protest. Działanie to jest klasycznym przykładem agresji”^[736]. O ile więc w depeszy do Grzybowskiego minister nie mówił o agresji, o tyle telegram posłany w świat przez konsulat w Czerniowcach pojęcia tego używa z całą stanowczością.

W innej instrukcji z tego samego dramatycznego dnia Beck skierował do polskich placówek dyplomatycznych, by założyły „protest przeciw insynuacjom sowieckim” o rozpadzie państwa polskiego. Beck podkreślał, że „nasze oddziały graniczne stawiały opór inwazji”. Ambasadorom akredytowanym w Londynie i Paryżu polecał domagać się „zdecydowanego protestu” potępiającego fakt napaści. Instrukcję swoją kończył stwierdzeniem: „Rezerwuję sobie dalsze żądania polskie wynikające z istniejących umów”^[737]. Miał na myśli przede wszystkim zobowiązania zapisane w polsko-brytyjskim tajnym protokole obligującym strony do konsultowania się w wypadku akcji zbrojnej innego mocarstwa niż to, przeciw któremu zawierano przymierze, czyli Niemcy. Beck aprobował protest Grzybowskiego przeciw agresji sowieckiej. Wydał mu zarazem polecenie, aby „zażądać paszportów i opuścić Moskwę”^[738]. Postępował więc w sposób przewidziany na okoliczność obcej napaści zbrojnej, która pociąga za sobą stan wojny.

W podejściu do napaści Sowietów zdaje się występować pewna różnica między Beckiem a Naczelnym Wodzem. Jak wiemy, w obliczu agresji sowieckiej wódz naczelny marsz. Śmigły-Rydz wydał rozkaz do walczących wojsk. Jego brzmienie było następujące: „Wszystkie nasze wojska zdolne do walki były związane działaniem przeciw Niemcom. Uważałem, że w tej sytuacji obowiązkiem moim jest uniknąć bezcelowego przelewu krwi w walce z bolszewikami i ratować to, co się da uratować. Strzały oddane przez KOP do bolszewików przekraczających granicę stwierdziły, że nie oddajemy naszego terytorium dobrowolnie. A ponieważ w pierwszym dniu bolszewicy do naszych oddziałów nie strzelali, ani

też ich nie rozbrajali, więc sądziłem, że możliwym będzie przez pewien czas wycofać dość dużo wojska na terytorium Węgier i Rumunii”^[739].

Ten kontrowersyjny dokument zawierał treść, która zapewne nie była konsultowana z Beckiem. Kiedy rozkaz dotarł do żołnierzy, wątpiono w jego autentyczność. Pojawiła się nawet interpretacja, że jest to element sowieckiej wojny psychologicznej^[740]. Nie można racjonalnie wytłumaczyć rozkazu marsz. Śmigłego-Rydza inaczej, jak tylko przypominając oświadczenie Piłsudskiego z okresu po maju 1926 roku, że dla Polaków „wojna na dwa fronty” to „bezsens” – zachowała się na ten temat relacja płk. Jana Kowalewskiego^[741]. Z notatek premiera rządu Sławoja Składkowskiego przebija inna myśl: „musimy przedłużać walkę ze względów politycznych”^[742]. Trudno przesądzić, czy jej autorowi chodziło o zbrojną demonstrację w postaci krótkotrwałych choćby walk z Sowietami. W każdym razie tylko tak da się zrozumieć te słowa.

W ostatnich godzinach pobytu na polskim terytorium Beck nie zapomniał bynajmniej o rzeszy uchodźców z Polski przekraczających granicę z Rumunią i Węgrami. Jego instrukcja do poselstwa w Budapeszcie poświadcza ową troskę^[743].

Raz jeszcze powiedzieć należy, że 17 września rząd polski mógł zrobić tylko jedno – opuścić kraj, by ocalić ciągłość państwa zgodnie z zasadami porządku prawnego cywilizowanego świata. Tak też postąpiono. Sowietci nie zdołali ująć najwyższych władz Polski, co oznaczałoby przerwanie ciągłości państwa – na uchodźstwie istniałaby w takim wypadku tylko „polityka komitetów”, a nie rządu, mającego uznanie prawno-międzynarodowe.

Znana jest relacja, wedle której Beck kategorycznie namawiał naczelnego wodza, aby został w kraju, aby nie opuszczał jej terytorium i walczących jeszcze rozmaitych zgrupowań armii^[744]. „Polskę czekają cierpienia i męki podobne tym, jakich zaznały Serbia i Belgia podczas Wielkiej Wojny” – miał powiedzieć Beck do ambasadora Kennarda^[745]. Nie mogło być inaczej, skoro powstała radykalna alternatywa: oddać niepodległość bez walki albo podjąć ryzyko walki nawet bez sojuszników. Oczywiście decyzja była kosztowna, bo okupiona straszliwą ceną sześciomilionowych strat ludzkich, wielkich zniszczeń i cierpień.

*

„Finał polityki zagranicznej Drugiej Rzeczypospolitej stał się wypadkową wielkiego międzynarodowego kryzysu politycznego w Europie. Nasze kierownictwo państwowe nie potrafiło trafnie przewidzieć kolejnych faz jego

rozwoju” – pisał Tadeusz Jurga^[746]. Sprawa jednak nie przedstawia się tak jednoznacznie. Beck zakładał, że brytyjska polityka ustępstw musi dojść do kresu swych możliwości. Słuszne było jego przekonanie, że Hitler drugiej wojny światowej nie wygra. Nie mylił się, oceniając, że rządy w Londynie i Paryżu nie pozyskają Moskwy do walki przeciw Niemcom. Nie spodziewał się jednak dwóch rzeczy: paktu Hitler–Stalin oraz tego, że mocarstwa zachodnie mogą przystąpić do wojny i nie prowadzić właściwie żadnych działań zbrojnych.

Przewidywania Becka dotyczące przyszłości okazały się trafne. Można je streścić w pięciu punktach:

1. Niemcy wojny powszechnej nie wygrają;
2. Swoją polityką wpuszczają Sowietów do centralnej Europy;
3. Sowietci pragną wystąpić jako *tertius gaudens* w nadchodzącej wojnie światowej;
4. Dla Francji klęska Polski niesie klęskę jej samej – wcześniej czy później;
5. Wobec niemieckiego dyktatora skuteczna może być tylko polityka siły.

Jednak nie trafność ani błędność przewidywań, ale realne możliwości militarne okazały się latem 1939 roku decydujące. Polska dyplomacja nie mogła rozwiązać żadnego z najważniejszych problemów, w obliczu których stanęła Rzeczpospolita. Nie mogła sprawić, aby wznowiony został dialog polityczny z Niemcami. Hitler zresztą ostatecznie uznał, że jego „wielkoduszną ofertą” została odrzucona, i nie było już powrotu do warunków, które przedstawiono ambasadorowi Lipskiemu 24 października 1938 roku. Dyplomacja polska nie mogła też sprawić, żeby Związek Sowiecki nie uderzył na Polskę od wschodu, co czyniło iluzorycznymi wszelkie nadzieje dłuższego oporu przeciw Niemcom. Beck nie mógł wreszcie uczynić nic, aby mocarstwa zachodnie wykonały swe zobowiązania alianckie wobec Polski.

Na pewno błędne było przekonanie Becka o możliwości jakiegoś *modus vivendi* z Niemcami po odrzuceniu przez Polskę ich żądań terytorialnych w marcu 1939 roku. Nierealistyczne było jego założenie, że Związek Sowiecki jest raczej biernym obiektem polityki światowej i w nadchodzącej wojnie pozostanie państwem neutralnym. Bezpodstawne było wreszcie przeświadczenie, że mocarstwa zachodnie przyjdą Polsce z pomocą militarną, otwierając drugi front na zachodzie.

Godzące w niepodległość i prowadzące do statusu państwa wasalnego żądania Niemiec zostały odrzucone. Polska pozyskała sojuszników. Ich zobowiązania były konkretne. Rząd polski nie dopuścił też do zaciągnięcia żadnych zobowiązań

wobec Związku Sowieckiego. Z batalii dyplomatycznej 1939 roku Polska wychodziła zatem w sojuszu z dwoma mocarstwami i bez zobowiązań, które przekreślałyby niepodległość jeszcze przed rozpoczęciem działań zbrojnych. Miała gwarancje polityczne, że alianci nie zawrą pokoju bez porozumienia z nią.

Chociaż wiemy, jak potoczyły się losy sprawy polskiej podczas drugiej wojny światowej, nie sposób odrzucić myśli, że doprowadzenie do umiędzynarodowienia konfliktu polsko-niemieckiego w 1939 roku było poważnym osiągnięciem. Stanowiło maximum tego, co polska dyplomacja w ówczesnych warunkach mogła uzyskać. W ten sposób państwo polskie wybrało drogę Belgii z 1914 roku, a nie drogę Czechosłowacji z roku 1938. Jeśli przyjmiemy, że gwarancje służyły ponownemu zastosowaniu appeasementu, to polska dyplomacja udaremniła te plany, nie ustępując z praw swego państwa.

W swym *Diariuszu* w obliczu nieuchronnej klęski Szembek zanotował: „prowadziliśmy politykę mocarstwową, podczas gdy mocarstwem nie byliśmy”^[747]. Polacy „mieli romantyczną ocenę własnej siły” – napisał Kissinger^[748]. Niezależnie od słuszności tych konstatacji naszym udziałem jako narodu był tylko jeden wybór: bronić się albo kapitulować i oddać się Niemcom w opiekę. A współpracować z Hitlerem można było tylko w jeden sposób – „towarzysząc mu na wojnę”^[749].

„W wojnie na dwa fronty szuka się najpierw przeciwnika słabszego, aby go wyeliminować, a w tym przypadku jest nim właśnie Polska” – tak komentował brytyjską gwarancję dla Polski Władysław Studnicki w czerwcu 1939 roku w słynnej broszurze *W obliczu nadchodzącej drugiej wojny światowej*^[750]. W tych warunkach alians z Wielką Brytanią wciąga Polskę do nieuniknionej i przegranej wojny z Niemcami. Studnicki pisał także: „z wojny między Europą Zachodnią a Europą Środkową jedynie Rosja wyjdzie zwycięsko”^[751]. Z pewnością były to profetyczne tezy – jeszcze dzisiaj poruszają naszą wyobraźnię. Ale po wybraniu sojuszu z Niemcami pozostawałoby Polakom „pasanie Hitlerowi krów za Uralem” – oczywiście w wypadku jego zwycięstwa^[752].

Czy za cenę wielkiej ofiary Polska pokrzyżowała Hitlerowi jego plany? Poważne to pytanie wymaga jakiegoś komentarza z naszej strony.

Przede wszystkim podkreślmy, że scenariuszy wydarzeń 1939 roku było wiele. Ten, który wszedł w życie, nie był jedynym możliwym. Wiemy z wypowiedzi Hitlera, że chciał stworzyć najpierw „znośne stosunki z Polską, aby najpierw podjąć walkę z Zachodem”^[753]. Nie było więc tak – jak pisze historyk niemiecki Rolf-Dieter Müller – że Hitler planował pozyskać Polskę do wojny przeciw Sowietom. Nie ma natomiast sporu co do tego, kiedy twierdzi, iż przy

neutralności mocarstw Zachodu i partycypacji Polski plany snute przez wodza III Rzeszy co do podbicia Rosji miały szanse się ziścić^[754]. Kapitulacja Polski zimą lub wiosną 1939 roku – o ile w ogóle byłaby wykonalna – otwierała III Rzeszy duże możliwości zwrócenia się na zachód i pobicia Francji, a następnie do uderzenia na Związek Sowiecki wraz z armią polską. Znaczenie polskiego „non possumus” ma swoją rangę dziejową, czego nie dostrzegają ci wszyscy, którzy historię drugiej wojny światowej usiłują pisać, nie wymieniając nawet nazwiska Józefa Becka.



Ostatnie lata
w Rumunii

W potrzasku

Józef Beck opuścił Kutry, ostatnie miasto w granicach Rzeczypospolitej na drodze ewakuacji agend Ministerstwa Spraw Zagranicznych z Warszawy, 17 września około godziny 21.00, po otrzymaniu informacji telefonicznej o zajęciu przez żołnierzy Armii Czerwonej leżącego zaledwie 40 kilometrów dalej Śniatynia. Granicę przekroczył mniej więcej dwie godziny później przez most na Czeremoszu. Tymczasem w dzienniku biurkowym ministra Becka zapisano, że stało się to dokładnie o godzinie 21.30^[1]. Już po stronie rumuńskiej, najpewniej w Wyżnicy, poczekał na przyjazd prezydenta Mościckiego. Wedle niektórych źródeł szokiem dla Becka była informacja o opuszczeniu walczących jeszcze wojsk przez naczelnego wodza marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza. Jego sekretarz Ludwik Łubieński, kończąc w swoim dzienniku relację z 17 września, napisał na ten temat wymowne zdanie: „To dobiło kompletnie szefa mojego biednego”^[2]. Jeszcze przed przekroczeniem granicy Rzeczypospolitej w Kosowie Śmigły, w obecności prezydenta Mościckiego, miał zapytać Becka, co powinien w takim wypadku uczynić. Usłyszał od ministra spraw zagranicznych, że „droga lotnicza do armii walczącej jest do użycia”. Naczelnny wódz wybrał jednak inne rozwiązanie i opuścił Polskę po północy 18 września, co wywołało zdumienie Becka^[3]. Z kolei wedle późniejszej relacji premiera gen. Sławoja Felicjana Składkowskiego sprawa wyglądała inaczej: Beck ponoć wiedział o zamiarze przekroczenia przez Śmigłego-Rydza granicy, a nawet zapewniał, że w razie kłopotów ze strony Rumunów – gdyby starali się uniemożliwić marszałkowi wyjazd do Francji w celu kontynuowania walki w charakterze naczelnego wodza – zostaną oni zwolnieni „od działań przeciw bolszewikom”^[4]. Innymi słowy, kartą przetargową wobec alianta miało być zdjęcie z niego obowiązku wynikającego z zawartego sojuszu obronnego, chociaż nikt trzeźwo myślący nie mógł mieć wątpliwości, że Rumunia w zaistniałych warunkach nie wejdzie do wojny po stronie Rzeczypospolitej przeciwko sowieckim agresorom. Trudno rozstrzygnąć jednoznacznie, który z przekazów jest zgodny z prawdą – czy wersja spisana dziesięć dni po wydarzeniach przez wicepremiera Kwiatkowskiego, ale zasłyszana od wiceministra skarbu Kajetana Dzierżykraj-Morawskiego, czy też wersja premiera Składkowskiego podana w liście do historyka Władysława Pobóg-Malinowskiego w 1951 roku. Cytowany wyżej zapis Łubieńskiego wskazywałby jednak na wersję pierwszą.

Jeszcze na granicy władze polskie witano z wszystkimi honorami. Później uległo to zmianie. Drogi zapchane były polskimi uchodźcami. Dalsza trasa Becka wiodła przez Starożyniec do Czerniowiec. W tym ostatnim mieście Beck zatrzymał się w rezydencji marszałka dworu królewskiego Constantina Flondora, gdzie dotarł już po północy 18 września. W budynku, poza rumuńskim gospodarzem, oczekiwał go polski konsul w Czerniowcach Tadeusz Buynowski, który zapisał: „Po przybyciu podano zimną kolację, po czym p.p. Beckowie udali się na spoczynek. P.P. Ministrowie byli bardzo opanowani i starali się w czasie kolacji prowadzić ożywioną rozmowę w języku francuskim na tematy ogólne”^[5]. Bohater książki nie mógł wówczas zapewne przypuszczać, że do śmierci nie opuści już Rumunii, spędzając w tym kraju bez mała pięć może najtrudniejszych lat w swoim życiu.

Zabrakło natomiast ambasadora Rogera Raczyńskiego, który noc z 17 na 18 września spędził w tym samym mieście w hotelu, oczekując na poranny pociąg do Bukaresztu. Było to o tyle dziwne, że Beck wydał wcześniej wyraźne dyspozycje, aby Raczyński czekał na niego w Czerniowcach^[6]. Nieobecność ambasadora była pierwszym złowrogim znakiem po przekroczeniu przez Becka granicy państwa. Podczas rozmowy Buynowskiego z marsz. Śmigłym-Rydzem w rezydencji prawosławnego metropolity, gdzie zatrzymał się naczelny wódz, padło stwierdzenie, że ani on, ani jego sztabowcy nie będą mogli wykonywać swoich dotychczasowych funkcji na terenie Rumunii. Było to zgodne z prawem międzynarodowym w warunkach ogłoszonej przez ten kraj neutralności i nie mogło być dla nikogo zaskoczeniem. Naczelny wódz liczył jednak, że wróci do dowodzenia po dotarciu do sojuszniczej Francji.

Wedle zeznań złożonych kilka lat później przed komisją powołaną w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 roku Roger Raczyński zaraz po powrocie do Bukaresztu 18 września późnym popołudniem i wieczorem skonsultował swoje dalsze działania z ambasadorem francuskim Adrienem Thierrym i posłem brytyjskim Reginaldem Hoare'em. Od tego pierwszego usłyszał, że Niemcy, grożąc Rumunii wojną, zażądali zatrzymania władz polskich. Francuz był przekonany, że władze rumuńskie wypełnią żądanie niemieckie, a mogłyby postąpić inaczej tylko w wypadku rezygnacji z postawy neutralnej wobec toczącego się na ziemiach polskich konfliktu. To jednak nie wchodziło w grę. Oddajmy głos ambasadorowi Raczyńskiemu: „Opuściwszy ambasadę francuską, miałem jeszcze 20 minut czasu do spotkania z posłem angielskim wyznaczonego na godz. 19. Kazałem się wieść dalszą drogą, aby w międzyczasie rozważyć wytworzone położenie. Doszedłem do wniosku, iż w obliczu owych faktów, o których się dowiedziałem, najważniejszą sprawą staje się uratowanie ciągłości

najwyższych legalnych władz Rzeczypospolitej, zatrzymanych już faktycznie na terytorium stosunkowo słabego i zaskoczonego szybkością katastrofy polskiej państwa neutralnego. Uświadomiłem sobie, że najpilniejszym moim zadaniem, któremu wszystkie inne należałoby podporządkować, będzie nawiązanie kontaktu z Prezydentem Mościckim i skłonienie go do odwołania w myśl przepisów konstytucyjnych następcy w osobie Marszałka Rydza-Śmigłego (internowanego jako Naczelnego Wodza) i naznaczenie w jego miejsce kogoś spośród działaczy polskich znajdujących się już na obczyźnie”^[7].

Innymi słowy, ledwie kilkanaście godzin po przekroczeniu granicy przez ministra Becka podległy mu urzędnik zbojkotował jego polecenie wydane jeszcze na terenie Rzeczypospolitej, aby podjąć w Bukareszcie zabiegi o prawo przejazdu prezydenta i rządu przez terytorium Rumunii, wsłuchując się w głos ambasadora sojuszniczego państwa, który jak widać, uznał za ważniejszy. Niewykluczone, że Thierry przed rozmową z Raczyńskim konsultował postawę wobec dotychczasowych władz polskich z Paryżem i ambasadorem Léonem Noëlem, choć brak na to jednoznacznych dowodów. Warto dodać, że ten ostatni tuż przed przekroczeniem granicy, jeszcze w Kutach, wysłał do Paryża telegram, w którym napisał: „Żałosny exodus oznacza koniec Polski, Polski Piłsudskiego lub przynajmniej jego zarozumiałych uczniów”^[8]. Te wymowne słowa oddawały stosunek Noëla do władz polskich, u których boku pełnił swą funkcję, w pierwszym zaś rzędzie były wyrazem jego niechęci do Becka.

W godzinach wczesnorannych 18 września zjawili się u Becka ambasador Gheorghe Grigorcea oraz szef rumuńskiego protokołu dyplomatycznego Gheorghe Crutzescu. Przedłożyli oni szefowi polskiej dyplomacji przygotowaną zawczasu deklarację w języku francuskim, wedle której podczas tranzytu rządu polskiego przez terytorium Rumunii do kraju neutralnego zrzeknie się on wszelkich atrybucji konstytucyjnych, politycznych i administracyjnych. Byłoby to jednoznaczne z dymisją i zakończeniem misji gabinetu. Beck stanowczo odmówił, powołując się na umowę zawartą jeszcze w Kutach z Grigorceą. Podjęcie jakiegokolwiek dyskusji na temat tego typu deklaracji przekraczało zresztą jego kompetencje jako członka rządu – nie mógł nic zrobić bez zgody prezydenta, premiera i pozostałych ministrów. Niewykluczone, że przygotowana wcześniej deklaracja była istotnym elementem pułapki zastawionej przez Rumunów na polskie władze^[9]. Beck wyznaczył też precyzyjnie granicę ewentualnych ustępstw. Było nią respektowanie neutralności Rumunii przez członków władz polskich podczas przejazdu przez jej terytorium. Nasz minister wykonał jeszcze polecenie otrzymane od premiera Składkowskiego w imieniu

marsz. Śmigłego-Rydza, interweniując u Crutzescu w sprawie złego traktowania przez Rumunów polskich oddziałów przekraczających granicę^[10].

Po telefonicznych konsultacjach zapewne ze zwierzchnikami w Bukareszcie szef rumuńskiego protokołu dyplomatycznego przedłożył Beckowi propozycję, aby władze polskie opuściły teren Bukowiny, gdzie ogłoszono mobilizację w związku z pojawieniem się po drugiej stronie granicy wojsk sowieckich. Sprawę dalszego postępowania wobec rządu polskiego i przedłożonej deklaracji miał osobiście omówić z Beckiem minister spraw zagranicznych Grigore Gafencu. Rumuni spieszyli się z ewakuacją naczelnych władz polskich z Czerniowiec. Chcieli, żeby wyjazd specjalnym pociągiem nastąpił już 18 września o godzinie 11.30. Po konsultacjach ze Składkowskim i Śmigłym-Rydzem Beck termin ten odroczył, używając zasadnego argumentu, że jeszcze nie wszyscy ministrowie dotarli do Czerniowiec. Wówczas to po raz pierwszy pojawiło się ze strony przedstawicieli rumuńskich, początkowo jeszcze nieśmiało, oskarżenie o naruszenie zasad neutralności przez wydanie orędzia prezydenta Mościckiego do kraju z terenu ich państwa. Beck zdecydowanie oponował, podkreślając, że orędzie wydane zostało w Kutach, a zatem jeszcze na terytorium Rzeczypospolitej, a w Czerniowcach jedynie je powtórzono „dla ułatwienia komunikacji technicznej” przez tutejszego konsula polskiego. Nie do końca wiadomo, kto dokładnie wysłał tekst z poczty. Mógł to być zarówno pracownik konsulatu w Czerniowcach, jak i polski dziennikarz, który orędzie otrzymał od szefa Kancelarii Cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Łepkowskiego^[11]. Ta sztucznie rozdmuchana sprawa urosła później do rangi głównego argumentu Rumunów w uzasadnieniu internowania polskich władz. Rumuni podawali jeszcze jedną oficjalną przyczynę zatrzymania członków rządu – zamiar wyjazdu do Francji jako państwa znajdującego się w stanie wojny z III Rzeszą, a nie do kraju neutralnego, choć od początku wiedzieli, że Polacy chcieli udać się nad Sekwanę^[12].

Oskarżenia formułowano również pod adresem Becka. Tym razem chodziło o wypełnianie przez niego jeszcze w Czerniowcach po południu 18 września obowiązków urzędującego ministra spraw zagranicznych, co wedle gospodarzy było sprzeczne z postanowieniami konwencji haskiej z 1907 roku. Rzeczywiście Beck próbował zwołać obecnych w mieście członków korpusu dyplomatycznego, ale Rumuni mu to uniemożliwili, widząc w tym akt polityczny godzący w zasady neutralności. Wobec tego szef polskiej dyplomacji złożył wizyty pożegnalne nuncjuszowi apostolskiemu oraz ambasadorom Francji, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, którzy wówczas jeszcze przebywali w Czerniowcach^[13]. Problem zasadniczy polegał na tym, że Rumuni z nadmierną skrupulatnością

interpretowali postanowienia konwencji haskiej, gdy tymczasem Beck ciągle jeszcze trzymał się zasad *gentlemen's agreement* ustalonych w Kutach z ambasadorem Grigorceą na temat *hospitalité* (zasady gościnności), a zwłaszcza *droit de passage* (prawa do przejazdu). Kilka godzin wcześniej odmówił przecież podpisania deklaracji o wyrzeczeniu się przez polski rząd swoich atrybucji. Na marginesie warto dodać, że Beck do czasu zakończenia pracy na stanowisku ministra spraw zagranicznych wysyłał z terytorium Rumunii telegramy dyplomatyczne. Przy takim nastawieniu gospodarzy każdy z nich mógł być traktowany jako przejaw złamania konwencji haskiej i uznany za wystarczający pretekst do internowania autora. Na dodatek odezwały się stare animozje. Podczas pobytu na stacji kolejowej przed wejściem do pociągu marsz. Śmigły-Rydz zgłosił wobec Becka pretensje o rzekome wprowadzenie jego i innych członków rządu w błąd odnośnie do prawdziwych intencji Rumunów. Doszło do ostrej wymiany słów przerwanej dopiero przybyciem prezydenta Mościckiego^[14]. W swoim dzienniku wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski w następujący sposób opisał ten incydent, choć był to przekaz z drugiej ręki: „pan prezydent opowiadał ministrowi [Juliuszowi] Poniatowskiemu, że po rozmowie marszałka Śmigłego z Beckiem w Czerniowcach w dniu 18 września miał obawy, czy Beck nie targnie się na swoje życie. Marszałek Śmigły miał czynić mu gorzkie wyrzuty z powodu zachowania się Rumunii. Beck również był zaskoczony stanowiskiem rządu rumuńskiego”^[15]. To może najlepszy dowód, że sam szef polskiej dyplomacji został wcześniej przez stronę rumuńską po prostu oszukany. Słowo to nie jest bynajmniej w tym wypadku zbyt mocne. Trudno zatem mówić o wprowadzaniu przez Becka w błąd innych polskich dygnitarzy, skoro sam uzyskał takie, a nie inne zapewnienia od ambasadora sojuszniczego państwa.

Po południu 18 września nastąpił odjazd naczelnych władz polskich specjalnie podstawionym pociągiem z Czerniowiec. Na krótko przed tym faktem Rumuni poinformowali, że skład zostanie podzielony na trzy części. W jednej z nich ulokowani zostaną ministrowie ze swoimi świtami, w drugiej prezydent Rzeczypospolitej, a w trzeciej, na końcu pociągu, marsz. Śmigły-Rydz. Oznaczało to zamiar skierowania dygnitarzy do różnych miejsc przeznaczenia, co szczególnie ciężko przyjął naczelny wódz. Wedle Kwiatkowskiego całe grono osób pośpiesznie wsiadało do przedziałów, aby uniknąć spotkania z naczelnym wodzem, który opuścił walczącą armię, co wielu uważało za czyn hańbiący^[16]. Oddaje to dobrze panującą wówczas w Czerniowcach atmosferę. Prezydent Mościcki został przewieziony do pałacu myśliwskiego w Bicaz, marsz. Śmigły-Rydz do Krajowej, a członkowie gabinetu do położonego w górskiej dolinie Karpat Wschodnich uzdrowiska Slănic-Moldova w okręgu Bacău. Premier

Składkowski wraz ze swoim otoczeniem, jak również minister Beck z żoną, pasierbicą i sekretarzami udali się tam samochodami. Jechano po błotnistych rumuńskich traktach. Trasa wiodła przez Seret, Suczawę, Fălticeni, Roman, Bacău, Târgu Ocna. Wedle Ludwika Łubieńskiego Becka i jego najbliższych pilnował tylko jeden rumuński żandarm, który na dodatek był pijany. Podróż była męcząca, do tego padał deszcz. Żona i sekretarze próbowali namówić Becka, aby pojechali od razu do Bukaresztu do polskiej ambasady, ale się nie zgodził, nie chciał łamać zasad lojalności wobec prezydenta Mościckiego i pozostałych członków rządu. Tymczasem właśnie wówczas, gdy dysponował własnym samochodem i był słabo pilnowany, miał teoretycznie największą sposobność wyrwania się z rumuńskiej pułapki i wybrania drogi choćby do portu w Konstancy, skąd można było popłynąć do Francji lub gdziekolwiek indziej. Beck dotarł do Sălănic po dwunastogodzinnej jeździe 19 września o 6.30 rano. Umieszczono go w hotelu Racovita, obsadzonym przez agentów rumuńskiej służby bezpieczeństwa Siguranța oraz umundurowanych policjantów^[17]. Na drodze postawiono szlabany. Szanse wyrwania się z misternie zastawionego potrzasku były coraz mniejsze.

Warunki pobytu bardziej przypominały teraz internowanie niż wymuszony postój w trakcie przejazdu przez kraj sojuszników. Szybko zdano sobie z tego sprawę. Aby udać się do pobliskiego Târgu Ocna na zakupy, trzeba było każdorazowo prosić Rumunów o przepustkę. Polaków odcięto od telefonów. Próby nawiązania łączności telefonicznej po wręczeniu łapówki niewiele dawały, ponieważ ambasada polska w Bukareszcie nie odpowiadała. Roger Raczyński i jego podwładni sabotowali kontakty z członkami rządu. Wbrew wcześniejszym zapowiedziom na rozmowy z Beckiem do Sălănic nie przyjechał również minister Gafencu. Przysłany z Bukaresztu niższej rangi urzędnik resortu spraw zagranicznych N. Dumitrescu, były sekretarz ambasady w Warszawie, nie potrafił nic wyjaśnić. Beck odbył z nim rozmowę późnym wieczorem 20 września. W „tonie bardzo przyjaznym, ale z wielką goryczą” powiedział Rumunowi, że uzyskał jeszcze w Kutach od ambasadora Grigorcey prawo tranzytu dla członków rządu polskiego, przyznane zresztą w imieniu króla Karola II. Stanowczo postawił sprawę warunków, w jakich przetrzymywani byli Polacy:

„2. Całkowite przestrzeganie ścisłej neutralności nie może mieć efektu ograniczania wolności do poruszania się i porozumiewania z zagranicą, co nie jest odmawiane nawet prawdziwym jeńcom.

3. Środki ograniczające wolność: zakaz przemieszczania się, porozumiewania się ze swoimi współpracownikami przez telefon lub telegraf [...] zostały powzięte

bez uprzedzenia członków rządu polskiego, czego nie mogę przyjąć bez protestu”^[18].

Beck zwrócił jeszcze uwagę na złamanie zasad prawa międzynarodowego odnośnie do warunków przetrzymywania członków gabinetu gen. Składkowskiego, stanowczo domagając się spotkania z ministrem Gafencu i grożąc nawet wyjazdem całego rządu polskiego do Bukaresztu. Nie bez słuszności powiedział Dumitrescu, że w gruncie rzeczy w interesie rządu rumuńskiego leży pozbycie się z terytorium Rumunii władz polskich, aby nie prowokować rozmaitych nieprzyjemności na arenie międzynarodowej. Szef polskiej dyplomacji powołał się też na precedensy uzyskania zgody na wyjazd z Rumunii dla urzędników wysokiego szczebla w randze wiceministrów, wymieniając Kajetana Morawskiego, Adama Rosego i Jana Szembeka.

Członkowie polskiego rządu nie mieli nawet wystarczających informacji o wydarzeniach w kraju. Mogli co najwyżej korzystać z radia^[19]. Pomimo rozmaitych utrudnień utrzymywano kontakt ze światem. 19 września Beckowi udało się wysłać telegram do ambasad w Paryżu i Londynie z prośbą o przekazanie go „najszerszym rozdzielnikiem” do wiadomości innych polskich placówek zagranicznych – poinformował w nim o przekroczeniu granicy rumuńskiej przez prezydenta oraz rząd „pod naciskiem wojsk sowieckich” i lakonicznie stwierdził: „Wytworzona sytuacja wprowadza czasowe utrudnienia w technice funkcjonowania najwyższych władz zachowujących swoje legalne atrybucje”^[20]. Nie oznaczało to bynajmniej, że nie myślano o ewakuacji drogą morską choćby z greckiego Pireusu przy wsparciu ze strony angielskiej. Liczono na polskie statki „Pułaski” i „Warszawa”, z którymi starano się nawiązać kontakt. W zachowanej notatce na temat wybadania możliwości ewakuacji zaznaczono, że rozmowę telefoniczną w tej sprawie należy prowadzić „w sposób uniemożliwiający podsłuch i zrozumienie o co chodzi”^[21]. Z kolei sekretarz Becka Łubieński mówił Dumitrescu o możliwości wykorzystania do ewakuacji władz polskich znajdujących się na terenie Rumunii samolotów LOT-u. Mogłyby one polecieć do krajów neutralnych – Grecji lub Turcji^[22]. Realizacja tych planów okazała się niemożliwa.

Nie bacząc na ostrzeżenia Rumunów, gabinet gen. Składkowskiego podczas pobytu w Słanic wykonywał swoje obowiązki. Niemal codziennie, najczęściej o godzinie 17.30, zbierała się Rada Ministrów. Na posiedzeniach omawiano bieżące sprawy. Beck był w trakcie tych spotkań bardzo aktywny, choć wedle pamiętnikarskiego przekazu jego zaufanego współpracownika Wiktora Tomira Drymmera, którego wysyłał w swoim zastępstwie na niektóre posiedzenia rządu, nużyły go te „jałowe rozmowy”^[23]. Wgląd w poruszane tam problemy, a nawet

panującą atmosferę, posiadamy dzięki szczegółowym zapiskom z dziennika wicepremiera Kwiatkowskiego.

Wieczorem 19 września ministrowie, bez nieobecnego jeszcze w Słanic premiera, zebrali się u Becka, który przedstawił prowadzone w ostatnich dniach starania o wyjazd rządu do Francji, gdzie mógłby on korzystać z pełni praw przysługujących władzom sojuszniczego państwa. Szef dyplomacji stwierdził, że przejazd nad Sekwanę został przyrzeczony ustnie, a niebawem będzie potwierdzony pisemnie. Dodał też, że rząd nie jest internowany i ma prawo do swobodnego ruchu. Beck poinformował również zebranych ministrów, że odmówił podpisania przedłożonej mu przez Rumunów oficjalnej deklaracji o zrzeczeniu się wszelkich funkcji przez członków gabinetu Składkowskiego i domagał się spotkania z ministrem Gafencu, do którego jednak nie doszło. Za pobyt w Słanic szef polskiej dyplomacji zażądał od gospodarzy rachunków, akcentując tym samym dobitnie, że władze polskie nie chcą być na utrzymaniu Rumunów, ponieważ „sami wybieramy tych, od których przyjmujemy prezenty”^[24]. W rozumowaniu Becka brak było konsekwencji, ponieważ ewentualne pisemne poświadczenie prawa przejazdu przez Rumunię do Francji uzależnione było od wyrzeczenia się przez członków rządu polskiego atrybutów władzy, co spotkało się ze zdecydowaną odmową. O ile zapis z dziennika Kwiatkowskiego był wierny, to uważny słuchacz mógł bez problemu dojść do takiego wniosku. Beck nie mógł jeszcze wówczas wiedzieć, że nawet zrzeczenie się urzędów przez członków gabinetu Składkowskiego nie będzie skutkowało uzyskaniem prawa do wyjazdu z Rumunii. Następnego dnia podczas posiedzenia gabinetu wystąpienie Becka było już bardziej pesymistyczne. Powiedział wówczas: „zachowanie się Rumunów jest zupełnie niewłaściwe politycznie. Zorganizowali nam znośne życie, przecięli nam wszelkie działania. Swoboda ruchów ministrów i wiceministrów jest kwestionowana [...]. Kontakt z naszą ambasadą został przecięty. Nie otrzymujemy ani wiadomości, ani gazet. Nie mamy radia”^[25].

Rychło miało się okazać, że nie tylko członkowie rządu zostali pozbawieni swobody ruchu. Dotyczyło to także osób z najbliższego otoczenia ministra Becka. 21 września Rumuni nie zgodzili się na wyjazd Jadwigi Beckowej do Bukaresztu, gdzie zamierzała ona zapewne podjąć akcję na rzecz wyjaśnienia zaistniałej sytuacji^[26]. Żonie ministra udało się wyjechać do stolicy Rumunii dopiero dwa dni później.

Oderwijmy się na chwilę od chronologicznej prezentacji wydarzeń i przyjrzyjmy się działaniom dyplomacji niemieckiej w sprawie internowania naczelnych władz polskich w Rumunii. Czołowa rola przypadła w tej materii

posłowi III Rzeszy w Bukareszcie Wilhelmowi Fabriciusowi. Należy zgodzić się z Anną Cieniałą, która podkreślała, że strona niemiecka interesowała się losem polskich dygnitarzy na długo przed przekroczeniem przez nich granicy na Czeremoszu^[27]. W raporcie napisanym do Berlina już 7 września, a zatem w dniu opuszczenia przez członków rządu polskiego Warszawy, Fabricius donosił swoim zwierzchnikom o deklaracji neutralności Rumunii wobec konfliktu zbrojnego rozpoczętego agresją niemiecką przeciwko Rzeczypospolitej. Informował jednocześnie o praktycznych skutkach takiej postawy, a zatem konieczności internowania członków rządu polskiego i wojskowych, którzy znajdą się na terytorium rumuńskim. Początkowo Niemcy domagali się zablokowania granicy i niewpuszczenia polskich uchodźców do Rumunii, zwracając uwagę na groźbę naruszenia neutralności. Strona rumuńska zapewniła, że odrzuci jakąkolwiek prośbę obcego rządu o możliwość działalności na swoim terytorium, ale nie wyklucza udzielenia azylu władzom politycznym, które od takiej aktywności się powstrzymają^[28]. Fabriciusa szczególnie interesowały trzy kwestie: transport złota polskiego z Warszawy za granicę, rozbrojenie polskich żołnierzy po opuszczeniu przez nich ojczyzny, aby nie mogli kontynuować walki przeciwko Niemcom, i właśnie dalsze losy naczelnych władz Rzeczypospolitej. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że sprawy te absorbowały uwagę dyplomaty niemieckiego przez cały czas trwania kampanii polskiej. Dał temu wyraz w raporcie streszczającym stan rzeczy, w tym jego własne działania, wysłanym do Auswärtiges Amt^[29]. Już 9 września Berlin naciskał na Bukareszt w kwestii odmowy azylu dla władz polskich. Działania te przyniosły skutek w postaci powtórzenia przez Gafencu zapewnień co do rozbrojenia i internowania polskich żołnierzy oraz uniemożliwienia władzom Rzeczypospolitej aktywności z terytorium Rumunii, z posługiwaniem się radiem oraz utrzymywaniem kontaktów międzynarodowych włącznie. Określone w ten sposób warunki internowania szły dalej, niż przewidywała konwencja haska, co tylko potwierdza niezgodne z prawem zasady przetrzymywania przedstawicieli polskich władz. Jeszcze w październiku 1939 roku jednoznacznie wykazał to wybitny rumuński prawnik i dyplomata Vespasian V. Pella^[30]. Właśnie dlatego jako pretekstem do uzasadnienia własnych kroków strona rumuńska posłużyła się sprawą depeszy z orędziem prezydenta wysłanej z Czerniowiec. Pretekst trzeba było koniecznie znaleźć. Beck nie wiedział wcześniej o zastawionej na władze polskie pułapce. Nikt do tej pory nie potwierdził istnienia telegramu wysłanego jakoby 12 września z Madrytu przez posła Mariana Szumlakowskiego do ambasady w Bukareszcie, w którym ten ostatni miał ostrzegać przed możliwością internowania polskich dygnitarzy po przekroczeniu granicy rumuńskiej. Ostrzeżenie to miało pochodzić od francuskiego ambasadora w Hiszpanii, marsz.

Philippe'a Pétaina, i zostać jakoby zatajone przed Beckiem^[31]. Trudno odpowiedzieć, czy taki dokument w ogóle istniał. Jeszcze trudniej – jeśli istniał – wskazać, przez kogo został ukryty, aby nie mógł dotrzeć do ministra spraw zagranicznych. Całą sprawę przesłania zresztą więcej znaków zapytania. 12 września Szumlakowski mógł posłać telegram z Madrytu jeszcze bezpośrednio do Becka, który pomimo rozmaitych utrudnień związanych z ewakuacją przebywał wówczas na terenie Rzeczypospolitej i miał kontakt z polskimi placówkami dyplomatycznymi.

Wróćmy do działań dyplomacji niemieckiej. Fabricius bynajmniej nie zaprzestał wywierania nacisków na Rumunów, dopingowany w tej kwestii przez swoich zwierzchników w Berlinie, którzy domagali się wprost odmowy azylu dla członków władz polskich, tak politycznych, jak i wojskowych, oraz ich internowania „w ścisłym odosobnieniu”^[32]. W telegramie z 14 września informował o stanowisku władz rumuńskich (*Ministerrat*), które przekazał mu Gafencu. W wypadku przekroczenia granicy osoby wojskowe (*Militärpersonen*) miały zostać rozbrojone i internowane. W odniesieniu do osób cywilnych oraz innych uciekinierów politycznych (*Zivilpersonen wie andere „politische Flüchtlinge”*) przewidywano inne postępowanie. Mieli być przewiezieni do ośrodków w pobliżu Jass i tam internowani. Gafencu uczynił jednak ważne zastrzeżenie. Jeśli ktoś spośród tych cywilów zażyczy sobie wyjazdu za granicę, a nie będzie już członkiem rządu, lecz osobą prywatną, to Rumuni nie będą się temu sprzeciwiać. Należący do tej kategorii nie będą mieli prawa przebywać w Bukareszcie. Dwa dni później Fabricius uzyskał potwierdzenie takiego stanowiska rządu rumuńskiego od premiera Armanda Călinescu, skądinąd życzliwego Polakom, który planował dać pozwolenie na ich wyjazd, gdy sprawa internowania nieco przycichnie^[33]. Tak najpewniej wyglądał stan rzeczy w momencie przekroczenia granicy przez naczelne władze polskie w nocy z 17 na 18 września. Nie był to jednak koniec niemieckiej presji. W raporcie z 19 września Fabricius donosił nie tylko o tym, że prezydent Mościcki, minister Beck, marsz. Śmigły-Rydz i inni członkowie polskiego rządu zostali internowani bez prawa prowadzenia jakiejkolwiek działalności politycznej, ale też żywo interesował się kwestią przejazdu przez Rumunię „osób prywatnych”, w tym wyższych urzędników ministerialnych. Asekurował się, że nie może zapobiec ich dalszej podróży^[34]. Sprawa ta musiała mu jednak leżeć na sercu i czynił w tym zakresie dalsze kroki. Nie można wykluczyć, że Niemcy już wówczas dążyli do unieruchomienia władz polskich na terenie Rumunii w taki sposób, aby przerwać ciągłość państwowości. Ten cel co prawda nie został przez nich osiągnięty, ale zablokowanie dalszej drogi prezydentowi, naczelnemu wodzowi i ministrom okazało się jak najbardziej

realne. 22 września interweniował osobiście minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop, stanowczo stwierdzając, że wyjazd za granicę internowanych już polskich dygnitarzy będzie traktowany jako akt nieprzyjazny wobec Niemiec^[35]. Rumuni ulegli. Działo się to w czasie, gdy prezydent Mościcki i członkowie rządu Składkowskiego nie myśleli jeszcze o składaniu dymisji i w dalszym ciągu dysponowali atrybutami władzy, choć pozostawali bardzo ograniczeni w zakresie możliwości ich wykorzystywania. W praktyce oznaczało to, że nawet po złożeniu urzędów reprezentanci władz polskich nie będą mogli opuścić Rumunii. Żaden z nich o tym jeszcze nie wiedział. Nic nie dała ostra interwencja dyplomacji amerykańskiej (z polecenia prezydenta Roosevelta) via Paryż wobec króla Karola przeciwko internowaniu polskich władz. Tym bardziej że USA nie uzyskało tu stanowczego wsparcia brytyjskiego i francuskiego^[36]. Dla Rumunów sprawa musiała przedstawiać się nadzwyczaj klarownie. Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja były daleko. Tymczasem wojska niemieckie i sowieckie stały tuż za ich granicą i mogły w każdej chwili ją przekroczyć. Trudno o lepszą siłę argumentacji. Strach czynił swoje. Dalszy los Mościckiego, Śmigłego-Rydza, Becka i pozostałych członków rządu został przynajmniej na jakiś czas przesądzony. Mieli pozostać w Rumunii.

Dodajmy na marginesie, że nie wszyscy przedstawiciele wymienionych wyżej państw zachodnich chcieli podejmować jakiekolwiek kroki w sprawie Polaków. Mustafa Alexandrowicz, który przybył ze Słanic do Stambułu, poinformował ambasadora Michała Sokolnickiego, że dyplomaci francuscy nie wywierali żadnych nacisków na rząd rumuński w celu uwolnienia internowanych przedstawicieli władz polskich. Ambasador francuski w Turcji René Massigli, człowiek bez wątpienia dobrze poinformowany, udzielał w tej kwestii wymijających odpowiedzi. Twierdził, że po klęsce Rzeczypospolitej prestiż aliantów w Rumunii upadł, co z kolei ograniczało realne możliwości ich oddziaływania na władze w Bukareszcie^[37]. Był to przypuszczalnie naprędce wymyślony argument, a prawdziwe przyczyny takiej właśnie postawy Francuzów tkwiły znacznie głębiej. Dostrzegli je, najpewniej już w dniach 17 i 18 września, pracownicy ambasady polskiej w Bukareszcie ze wskazaniem na ambasadora Rogera Raczyńskiego, radcę Alfreda Ponińskiego i attaché wojskowego ppłk. dypl. Tadeusza Zakrzewskiego, którzy musieli rozumieć, że w Paryżu nie życzą sobie obecności członków rządu Składkowskiego z Beckiem na czele. To nie działania niemieckie miały wpływ na ich stanowisko, ale koniunktura chwili w postaci wpływów francuskich i polskich polityków opozycyjnych. Wielce wymowne było w tym względzie zachowanie Raczyńskiego wobec Becka w Czerniowcach już w nocy z 17 na 18 września. Faktycznie pracownicy ambasady w Bukareszcie

odmówili współpracy ze swoimi zwierzchnikami, wiedząc już, że zbyt potężne siły działają przeciwko nim i wcześniej czy później doprowadzą do ich dymisji. Radca Poniński skierował do Rumunów deklarację, w której napisano: „Ponad agitacjami i interesami indywidualnymi niektórych byłych ministrów, którzy jakby żyli w innym świecie, istnieją interesy wieczne Polski”^[38]. Tekst ten został przez rumuński MSZ już 20 września przetelegrafowany do jego placówek dyplomatycznych w Paryżu, Waszyngtonie i Londynie. Ustawiano się frontem do idącej po władzę przy wsparciu dyplomacji francuskiej opozycji, odwracając tym samym plecami od przegranych „sanatorów”. Dziwić może co najwyżej zaskakujące tempo owego przeorientowania.

Panujące w stolicy Francji nastroje oddał w swym dzienniku Anatol Mühlstein, skłócony z Beckiem od kilku lat, ale mający szeroki dostęp do francuskich decydentów. Doskonale znał on polskie realia, lecz postrzegał je i oceniał z perspektywy francuskich elit władzy. Do Becka żywił uraz osobisty, ponieważ szef polskiej dyplomacji nie chciał zgodzić się na powierzenie Mühlsteinowi stanowiska ambasadora we Francji (do 1936 roku był w Paryżu radcą ambasady z tytułem ministra ad personam), o którym marzył. Niewykluczone, że wpływało to na bardzo negatywne oceny formułowane przezeń na temat ambasadora Łukasiewicza. Zaraz po dotarciu do Paryża informacji o przekroczeniu przez członków polskiego rządu granicy Mühlstein zapisał: „Wszyscy ci ministrowie-oficerowie, którzy tak chętnie nosili mundury wojskowe, wykazali skrajny brak zainteresowania karierą męczenników”^[39]. Nie bardzo przypadła mu do gustu koncepcja częściowej rekonstrukcji gabinetu po wywarcu odpowiednich nacisków na prezydenta Mościckiego, którą proponował sekretarz ambasady polskiej w Paryżu Aleksander Mohl. Już 18 września Mühlstein zapisał: „Byłby to jednak niemały skandal zobaczyć paradykującego tu Becka, który przecież jest głównym odpowiedzialnym za katastrofę”^[40]. Za słowami poszły działania. W pierwszym rządzie chodziło o zablokowanie przejścia dowództwa nad formującymi się we Francji oddziałami Wojska Polskiego przez „bandę nieszczęśników, nadal nazywających się rządem polskim”. Mimo krytycznych nieraz ocen formułowanych pod adresem liderów opozycji antypiłsudczykowskiej, z gen. Władysławem Sikorskim na czele, Mühlstein aktywnie wspierał ich wysiłki zmierzające do przejścia władzy. W tym kierunku oddziaływał na podsekretarza stanu we francuskim resorcie spraw zagranicznych Auguste’a Champetiera de Ribes, który kierował wówczas ministerstwem i z którym utrzymywał kontakt. Sam przyznał w swoim dzienniku, że to właśnie on był jedną z osób torpedujących kandydaturę ambasadora Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego na prezydenta z nominacji Mościckiego^[41]. Warto w tym

miejscu przytoczyć słowa napisane kilka lat później przez prof. Stanisława Strońskiego, zdeklarowanego przeciwnika piłsudczyków, na temat kandydatury Wieniawy, której wysunięcie w jego ocenie „znamionowało, w każdym razie, uderzający stan pojęć i rachub na przyszłość w obozie pomajowym i w jakichś jego kierowniczych chyba komórkach koło Mościckiego i Becka, które, potraciwszy głowy w sprawach państwa, widocznie skolatane ich resztki stłoczyły w ciaśniejszym kręgu zmysłu samozachowawczego swego zespołu”^[42].

To nie Beck decydował o wyznaczeniu Wieniawy następcą głowy państwa i nawet nie mamy pewności, czy był w tej kwestii uprzednio konsultowany. Wiadomo tylko, że do Bicz dotarła wieczorem 26 września Jadwiga Beckowa wraz z Ludwikiem Łubieńskim^[43]. Było to jednak po podjęciu decyzji o nominacji dla Długoszowskiego. Nieco wcześniej przybył tam Drymmer, który usłyszał od prezydenta Mościckiego, że ambasador Roger Raczyński podsuwa mu w charakterze kandydatów na następcę gen. Sikorskiego, wybitnego pianistę i byłego premiera Ignacego Jana Paderewskiego, byłego ministra spraw zagranicznych Augusta Zaleskiego i wojewodę pomorskiego Władysława Raczkiewicza, innymi słowy – albo przedstawicieli opozycji, albo polityków zaliczanych do obozu pomajowego, ale od kilku lat znajdujących się poza składem ministerialnego gabinetu. Prezydent Rzeczypospolitej nie chciał jednak oddawać władzy ludziom, którzy w jego ocenie „pchają nas w objęcia chwiejnej i słabej Francji”. Jego kandydatem był zatem gen. Kazimierz Sosnkowski, choć nie znano miejsca jego pobytu i nie było wiadomo, czy nie dostał się do niewoli. W związku z tym Mościcki podjął decyzję o mianowaniu następcą ambasadora Wieniawy-Długoszowskiego. W swoje plany nie zamierzał wtajemniczać ambasadora Raczyńskiego, ale prosił Drymmera, aby przekazał je premierowi Składkowskiemu i ministrowi Beckowi, dzieląc zdanie tego ostatniego, że to Wielka Brytania, a nie Francja, odegra kluczową rolę w rozpoczętej wojnie. Prezydent kierował się w swoich kalkulacjach przede wszystkim zamiarem utrzymania ciągłości władzy państwowej, bo wiedział, że Długoszowski przebywał wówczas w Italii z dala od wojennej pożogi, ale także chęcią utrzymania „linii politycznej Komendanta”^[44]. Jego plany okazały się niemożliwe do realizacji, o czym Mościcki przekonał się kilka dni później.

Mühlstein, choć był osobą wpływową, w której głos chętnie wsłuchiowano się na Quai d'Orsay, nie mógł decydować o kierunkach francuskiej polityki wobec Polaków. Decydowali o niej sami Francuzi. Bardzo dobrze znali oni frankofilskie nastawienie polityków opozycyjnych, zwłaszcza niezachwianą jak na razie wiarę gen. Sikorskiego w potęgę ich kraju. W przeciwieństwie do piłsudczyków ten właśnie polityk i jego współpracownicy byli gwarantami spolegliwego

nastawienia wobec Paryża. Nie spodziewano się, aby opozycja miała zamiar przeciwstawiać się woli gospodarzy, choć sama obecność władz polskich nad Sekwaną mogła być dla Francuzów co najmniej uciążliwa. W oczach wielu prominentnych przedstawicieli francuskiego świata politycznego Sikorski sytuował się na przeciwległym biegunie do Becka i jego stronników, w tym Wieniawy. Można było mieć niemal pewność, że nie wystawi on Francji wstydliwego rachunku za zachowanie we wrześniu 1939 roku. A nie było to bez znaczenia.

Tymczasem podczas pobytu w Rumunii, w drodze do Francji, 21 września Sikorski podyktował ambasadorowi Raczyńskiemu warunki prowadzenia dalszej akcji politycznej. Na pierwszym miejscu wymienił konieczność „abdykacji” prezydenta Mościckiego i przekazania przezeń władzy prymasowi Augustowi Hlondowi. Byłoby to równoznaczne z dymisją rządu Składkowskiego. Na miejscu drugim – stworzenie kadr we Francji, ale tylko z ludzi „potrzebnych”. Za takowych uznawał przede wszystkim reprezentantów opozycji i swoich politycznych przyjaciół, których listę pozostawił w Bukareszcie. Na miejscu trzecim wreszcie wskazał konieczność uzupełnienia memoriału przygotowywanego przez ppłk. dypl. Jana Kowalewskiego na temat przyczyn poniesionej klęski w taki sposób, aby „cień jej padł nie na naród, a na rzeczywistych sprawców”. Tymi ostatnimi byli, rzecz jasna, „sanatorzy”, czyli ludzie rządzący Polską po zamachu majowym. Nie szczędził też gorzkich słów członkom gabinetu Składkowskiego – „Podobno rząd, a w szczególności Beck nie rozumieją sytuacji i chcą stąd rządzić”^[45]. Działania i słowa Sikorskiego dobrze oddają jego nastawienie do wciąż urzędującego ministra spraw zagranicznych. Pod tą samą datą – 21 września – Łubieński zanotował w swoim dzienniku: „Ambasada nasza w Bukareszcie coraz bardziej świni, dopiero teraz widać, kto w ciężkich czasach wytrzymuje. Poniński całkowicie idzie na zdradę”^[46].

Kluczowym rozgrywającym w sprawach polskich okazał się ambasador Léon Noël, który wiedziony uprzedzeniami, niechęcią i wrogością do „sanatorów”, zwłaszcza zaś do Becka, nie życzył sobie ich obecności nad Sekwaną. Torował tym samym drogę do władzy Sikorskiemu i innym politykom opozycyjnym. Miał w tym zakresie wsparcie swoich zwierzchników w Paryżu. Noël potrafił doskonale skorzystać z okazji, jaką były niemieckie naciski na Rumunów, aby internować sojuszniczy rząd. Inspirował w tym kierunku swojego odpowiednika w Bukareszcie ambasadora Thierry’ego^[47]. To Noël, już w Rumunii, krótko po przekroczeniu granicy prowadził rozmowy z Sikorskim, namawiając go do jak najszybszego wyjazdu do Francji i próbując mu to ułatwić. Ten ostatni konferował również z ambasadorem Rogerem Raczyńskim, którego przekonał do podjęcia

korzystnych dlań działań^[48]. Aktywność Noëla była zresztą wcale szeroko zakrojona. 28 września oświadczył stanowczo przebywającym już we Francji polskim politykom opozycyjnym, że jego rząd nie życzy sobie Łukasiewicza na stanowisku ambasadora i należy go usunąć. Odwołanie nastąpiło co prawda ponad miesiąc później, ale to życzenie zostało spełnione. Nie bez racji biograf Noëla określił go mianem „inspiratora i motoru” działań zmierzających do spowodowania upadku dotychczasowych władz polskich i zastąpienia ich osobami o bardziej frankofilskim nastawieniu^[49]. Francuzi, całkowicie bezczynni w sprawie wydostania z Rumunii internowanych przywódców bądź co bądź sojuszniczego państwa, potrafili wykazać się stanowczością, gdy w grę wchodziło utorowanie drogi do władzy ekipie Sikorskiego. Przykładem tego mogą być działania z 29 września, dobrze oddające mechanizm współpracy polskiej opozycji i Quai d’Orsay. Na nalegania prof. Strońskiego, wkrótce już wicepremiera w rządzie gen. Sikorskiego, który sam się określał jako „przodujący przeciwnik polityki ministra Becka” zwłaszcza w kwestii układania relacji Polski z III Rzeszą^[50], Mühlstein udał się do dyrektora gabinetu Champetiera de Ribes, aby ten spowodował wysłanie telegramu do ambasadora francuskiego w Rumunii Thierry’ego. Dyplomata ów miał wywrzeć wpływ na Bukareszt, by ten nie blokował wyjazdu ambasadora Raczyńskiego do Bicz w celu uzyskania dymisji prezydenta Mościckiego, która otwierała opozycji drogę do przejęcia władzy i formowania rządu w Paryżu^[51]. Nie było to zresztą konieczne w takim stopniu, jak mogłoby się wydawać z nadsekwańskiej perspektywy. Internowani w Rumunii polscy politycy, mając świadomość konieczności utrzymania ciągłości władzy państwowej, nie zamierzali czynić przeszkód nowemu prezydentowi i rządowi. Po storpedowaniu kandydatury Wieniawy-Długoszowskiego dobrze bowiem wiedzieli, że ich możliwości wywierania wpływu na dalszy bieg wypadków są niezwykle ograniczone. Do sprawy tej jeszcze wrócimy.

Przyjrzyjmy się teraz aktywności bohatera tej książki w Słanic w ostatnich dniach września 1939 roku. Beck otrzymywał słowa wsparcia od swoich przyjaciół. Ambasador przy Stolicy Apostolskiej Kazimierz Papée, korzystając z możliwości przekazania przez kuriera korespondencji, pisał 20 września: „chcę Ci powiedzieć, że jesteśmy wszyscy myślą z Tobą, kochamy Cię i czekamy Twoich rozkazów. Niejedno musimy zacząć od nowa, ale niezłomnie jestem przekonany, że droga tym razem będzie znacznie krótsza. I że będę jeszcze kiedyś wojewodą wschodniopruskim”^[52].

Na marginesie warto dodać, że papież Pius XII nie tylko bezpośrednio po kampanii polskiej 1939 roku, ale jeszcze i na początku 1940 roku podczas audiencji udzielonych bp. Józefowi Gawlinie wyrażał się o Becku z niechęcią, pamiętając

mu sprawę nieobsadzania przez dłuższy czas stanowiska szefa placówki dyplomatycznej przy Stolicy Apostolskiej oraz rozwód skutkujący zmianą wyznania^[53].

W piątek 22 września Beck referował na posiedzeniu Rady Ministrów w Słanic istniejącą sytuację. Przypomniwał, że Rzeczpospolita posiadała z Francją układ, na mocy którego władzom polskim zapewniano nad Sekwaną eksterytorialność i suwerenność. Tym razem powołał się na układ podpisany przez ambasadora rumuńskiego w Kosowie, wedle którego *droit de passage* dla prezydenta Mościckiego i członków rządu zostało zapewnione. Zgodnie z posiadanymi przez Becka informacjami Rumuni nie stawiali przeszkód Polakom, którzy chcieli opuścić ich kraj, jedyny wyjątek czyniąc dla wojska i rządu. Milczeli oni natomiast w sprawie dalszych losów prezydenta Rzeczypospolitej. Beck wiedział już w tym czasie, że naciski w kwestii internowania rządu polskiego wywierali w Bukareszcie Niemcy, natomiast sowietów mieli się domagać jego wydalenia z Rumunii, co przecież nie musiało oznaczać zgody na dalsze funkcjonowanie gabinetu, a być może kryło obawę, aby ministrowie nie przebywali zbyt blisko terytorium Rzeczypospolitej i nie mieli wpływu na postawy swoich rodaków. Niepokojąco brzmiały inne informacje, w tym zwłoka Gafencu w sprawie spotkania z Beckiem i faktyczne zerwanie stosunków dyplomatycznych z Polską przez Łotwę. W porównaniu z nader enigmatycznymi odpowiedziami dotyczącymi stanu armii, walczących wojsk, obrony Warszawy udzielanymi przez ministra spraw wojskowych gen. Tadeusza Kasprzyckiego szef dyplomacji dysponował wcale szeroką gamą wiadomości^[54].

Spora część aparatu Ministerstwa Spraw Zagranicznych znajdowała się w Słanic. Była ona wciąż do dyspozycji Becka. 23 września wystosował on do kilkunastu polskich placówek dyplomatycznych okólnik, w którym nakazywał złożenie ostrego protestu, spalenie szyfrów, opieczętowanie archiwów i przekazanie ich placówkom państw sojuszniczych na wypadek, gdyby wskutek niemieckich czy sowieckich nacisków rząd polski został uznany za nieistniejący^[55]. Był to dowód poczucia rzeczywistości, ale i świadomości tragicznego położenia, w jakim znalazły się najważniejsze organy państwa polskiego. Najpewniej z tego samego okresu pochodzi inny okólnik Becka skierowany do ambasadorów i posłów, w którym prosił on o rozwinięcie akcji wskazującej, „iż zasięg agresji sowieckiej sięgający do centrum Polski świadczy o tem, że Sowiety wyzyskały sposobność dla stworzenia sobie bazy rewolucji komunistycznej w Europie”^[56]. Skuteczność tego typu akcji nie mogła być duża i miała wymiar raczej propagandowy. Nawet sojusznicy nie palili się do stanowczych reakcji przeciwko sowieckiej agresji. Beck akcentował w tym samym

okólniku konieczność zapewnienia ciągłości władzy polskiej, słusznie spychając kwestie personalne na odległy plan.

Jeszcze kilka dni po internowaniu ambasador Łukasiewicz nie tracił nadziei na wydobyć prezydenta Mościckiego i członków rządu z sytuacji, w jakiej znaleźli się w Rumunii. 21 września prosił Rogera Raczyńskiego, aby w sprawie władz polskich „telegrafować szybko i często” – zdawał sobie sprawę, że ten sposób komunikacji może być jedynym, jaki wówczas istniał^[57]. Dwa dni później, już po rozmowach z przybyłymi właśnie do Paryża Janem Szembekiem i Tadeuszem Kobyłańskim, doszedł do wniosku, że głowę państwa i członków rządu wydostać można tylko na dwa sposoby: przez ich wyjazd do kraju neutralnego, choćby do Portugalii, lub przez potajemne wywiezienie Mościckiego, a zapewne też choćby niektórych członków gabinetu, z gmachu poselstwa angielskiego jednym z brytyjskich samolotów do Egiptu^[58]. Były to pomysły może nie tyle fantastyczne, ile wynikające z nieznamomości realiów, w jakich znaleźli się polscy dygnitarze po opuszczeniu Rzeczypospolitej, oraz wymagające stanowczych działań ze strony dyplomacji brytyjskiej i francuskiej. Przez ambasadę w Bukareszcie Łukasiewicz prosił Becka o dalsze dyspozycje w sprawach dotyczących funkcjonowania polskiej służby dyplomatycznej, a dokładniej: w kwestii ewentualnego powierzenia polskich interesów w Italii Stanom Zjednoczonym w razie komplikacji i włoskich żądań zwinięcia placówki^[59]. Raczyński nie pozostał głuchy na telegramy Łukasiewicza, ale jego działania, podejmowane bez przekonania, nie miały szans powodzenia. Był on dopingowany również przez Jadwigę Beckową, która w dniach 23–24 września przebywała w Bukareszcie, gdzie spotkała się między innymi z ministrem Gafencu i ambasadorem brytyjskim w Polsce Howardem Williamem Kennardem^[60]. Na niewiele się to zdało. W telegramie z 25 września ambasador Raczyński pisał do polskich placówek dyplomatycznych w Paryżu i Londynie: „Sytuacja po śmierci Călinescu [rumuńskiego premiera zamordowanego 21 września w Bukareszcie] w dalszym ciągu mętna. Nerwowość władz i społeczeństwa coraz większa wobec dużej koncentracji sił sowieckich w Południowej Polsce.

Po wielokrotnych rozmowach z Gafencu [tak w tekście] złożyłem w sobotę [23 września] notę żądającą prawa wyjazdu z Rumunii Pana Prezydenta i Rządu, prosząc o odpowiedź na piśmie. Nie otrzymałem dotychczas odpowiedzi. G[afencu] ustnie zakomunikował raz jeszcze, że ze względu na groźby niemieckie Rząd rumuński nie może tą sprawą narazić swego kraju na ewentualność wojny”^[61].

Do nieprzyjemnej sytuacji doszło w trakcie posiedzenia Rady Ministrów w Słanic 25 września. Beck poinformował zebranych o działaniach francuskich i brytyjskich sojuszników na rzecz uwolnienia internowanych w Rumunii władz polskich, ale dodał, że nie przynoszą one pozytywnych rezultatów, ponieważ „strach przed sowietami i przed Niemcami jest zbyt duży”. Indagowany przez wicepremiera Kwiatkowskiego i ministra rolnictwa Juliusza Poniatowskiego w sprawie oceny polityki sowieckiej, także prowadzonej na okupowanych ziemiach polskich, szef dyplomacji nie potrafił jednoznacznie jej sprecyzować, bo brakowało mu ścisłych informacji. Beck został zaatakowany przez ministrów Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego i Michała Grażyńskiego „o metodę załatwiania spraw przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych”. W lakonicznym zapisie brak konkretnych przyczyn tego ataku, ale można się domyślać, że najpewniej chodziło o kwestię przejazdu najwyższych władz Rzeczypospolitej przez terytorium Rumunii. Premier Składkowski przerwał dalszą burzliwą dyskusję. Stwierdził przy tym, że członkowie rządu muszą być przygotowani na „obrzucanie błotem i oskarżeniami”, które już się rozpoczęło. Sugerował, aby stan ten przetrzymać do czasu odbudowy wolnej Polski, w której będzie można „swobodnie wytaczać oskarżenia”^[62]. Atmosfera w kręgach rządowych gęstniała, a brak perspektyw pogłębiał frustracje i sprzyjał formułowaniu mniej lub bardziej zasadnych oskarżeń pod adresem kolegów z rządu. Jak widać, niektórzy ministrowie, podobnie jak wcześniej marsz. Śmigły-Rydz, mieli Beckowi za złe nie dość dokładne rozpoznanie nastawienia rumuńskiego sojusznika do władz polskich jeszcze przed przekroczeniem granicy, zwłaszcza zaś siły wpływów niemieckich i sowieckich w Bukareszcie. Problem w tym, że władze rumuńskie nie zamierzały informować Becka o ustaleniach podjętych podczas rozmów z Fabriciusem przed i po 17 września. Obawa przed gniewną reakcją Niemiec była znacznie większa niż lojalność czy nawet zwykła przyzwoitość wobec polskiego sojusznika. Rumuni wiedzieli, że od ułożenia relacji z III Rzeszą i Sowietami zależą dalsze losy ich państwa. Od stosunków z Polakami zależało już bardzo niewiele.

Wieczorem 26 września u chorego i trawionego gorączką Becka zjawili się prefekt okręgu Bacău, na którego terenie leżało Słanic-Moldova, oraz wspomniany już Dumitrescu z decyzją rumuńskiej Rady Ministrów o odseparowaniu szefa polskiej dyplomacji od innych członków gabinetu Składkowskiego, co było równoznaczne z koniecznością opuszczenia dotychczasowego miejsca pobytu. Przeciwno temu stanowczo zaprotestował premier polskiego rządu, działający zresztą w porozumieniu z Beckiem. Składkowski zakazał ministrowi spraw zagranicznych wykonania decyzji władz rumuńskich do czasu porozumienia się z prezydentem Mościckim. Premier

postawił sprawę na ostrzu noża, stwierdzając: „Wobec takiego gwałtu ustąpimy tylko przy użyciu siły”^[63]. Rumuńscy wysłannicy chwilowo spuścili z tonu, ale zastrzegli, że decyzja ich władz jest nieodwołalna. Nieudana jak na razie próba odseparowania Becka od innych członków rządu nie wróżyła mu niczego dobrego. Oznaczała bowiem, że jest on traktowany przez władze rumuńskie, znajdujące się pod niemiecką presją, inaczej niż pozostali ministrowie. Rozumieli to i sam Beck, i jego otoczenie. Stąd też późniejsze nerwowe reakcje Jadwigi Beckowej, o których piszemy dalej.

Na posiedzeniu Rady Ministrów 28 września Beck poinformował o nawiązaniu kontaktu z prezydentem Mościckim. Oświadczył też, że „wszyscy wrogowie régime'u Piłsudskiego są czynni” i mogą liczyć na poparcie władz francuskich, przy znacznie bardziej wstrzemięźliwej w tej sprawie postawie Brytyjczyków, którym zależy przede wszystkim na stworzeniu „pełnoprawnego rządu mogącego działać i reprezentować Polskę”. Beck poinformował również zebranych o planach Mościckiego wyznaczenia swojego następcy w obliczu ograniczonych możliwości działania internowanych władz i zagrożenia interesów Rzeczypospolitej. Dymisja prezydenta Rzeczypospolitej i powołanie nowej głowy państwa skutkowałyby koniecznością sformowania nowego rządu i złożeniem mandatów przez obecny gabinet. Beck był przekonany, że takie rozwiązanie zostanie zaaprobowane przez Brytyjczyków i Francuzów. Nie wymienił przy tym nazwiska Wieniawy-Długoszewskiego, choć od żony i Drymmera wiedział, że to właśnie jego przyjaciel został wyznaczony następcą prezydenta Rzeczypospolitej. Podczas tego samego posiedzenia Rady Ministrów Beck w ostrych słowach potępił działalność ambasadora Rogera Raczyńskiego. Dodał jednak, że nie zamierza usuwać go ze stanowiska i „w chwili obecnej komplikować i tak bardzo trudnej sytuacji naszej w Rumunii, zwłaszcza gdy się okazało w czynach, jakim sprzymierzeńcem jest Rumunia”^[64]. W rzeczywistości szanse odwołania Raczyńskiego, dobrze widzianego przez środowiska opozycyjne szykujące się do przejęcia władzy, były zupełnie iluzoryczne.

Przekazywanie przez Becka poleceń i instrukcji było coraz trudniejsze, a możliwości aktywnej pracy coraz bardziej ograniczone. 28 września ciągle urzędujący minister spraw zagranicznych pisał: „Wiele placówek dyplomatycznych zawodzi ulegając defetyzmowi”^[65]. W pierwszym rządzie miał na myśli polską ambasadę w Bukareszcie, która nie dostarczała Mościckiemu i jemu korespondencji oraz wiadomości z Paryża czy z Londynu. Beck był przekonany, że Roger Raczyński nie tylko uprawia sabotaż, ale też prowadzi swoją własną politykę. Wszystko to działo się w okresie intensywnych zabiegów

internowanego prezydenta Rzeczypospolitej i rządu o zachowanie ciągłości istnienia państwa^[66].

Informacje o podpisaniu w Moskwie 28 września przez III Rzeszę i Związek Sowiecki traktatu o granicy i przyjaźni, porządkującego strefy interesów obu państw na ziemiach polskich i w Europie Środkowej, a także określającego zasady dalszej współpracy sowiecko-niemieckiej, dotarły do internowanych w Słanic ministrów już następnego dnia. Obawiali się oni, że skutkiem nowego układu będzie wystosowanie do Wielkiej Brytanii i Francji propozycji zawarcia pokoju potwierdzającego zdobycze terytorialne obu agresorów, co godziłoby w koalicyjny charakter prowadzonej przez Rzeczpospolitą wojny. Rumuni tymczasem obawiali się napaści Związku Sowieckiego na ich kraj. Po południu 29 września podczas posiedzenia Rady Ministrów Beck zapewnił swoich kolegów z rządu, że reakcja Londynu i Paryża na kolejny pakt sowiecko-niemiecki była negatywna, przekonując tym samym, że zawarcie pokoju z III Rzeszą za plecami Polaków przez zachodnich sprzymierzeńców nie wchodzi w grę^[67]. W tym wypadku miał rację.

Francuzi przy aktywnym wsparciu polskiej opozycji utracili próbę objęcia władzy przez ambasadora Wieniawę-Długoszowskiego w charakterze prezydenta Rzeczypospolitej. Nad Sekwaną widziano w nim zagorzałego piłsudczyka, a także zdeklarowanego stronnika i osobistego przyjaciela Becka. Sikorski i jego zwolennicy wylewali na Wieniawę istne pomyje, inspirując Francuzów do przeciwdziałania jego nominacji. Ci ostatni nie wahali się ingerować w wewnętrzne sprawy polskiego sojusznika, co znalazło aprobatę środowisk opozycyjnych z gen. Sikorskim na czele. Zdawał się on nie zauważać groźnego także i dla niego precedensu złamania zasady równego partnerstwa przez francuskiego alianta. Zamiar odsunięcia przeciwników politycznych, których obciążano brzemieniem klęski, i chęć przejęcia władzy były dla opozycji celem absolutnie nadrzędnym. Świadom tragizmu położenia swego kraju i poczuwając się do odpowiedzialności za dalsze losy państwa, ambasador Długoszowski bynajmniej nie upierał się, aby zająć najwyższy urząd, i ustąpił. W zaistniałych okolicznościach Mościckiemu nie pozostało nic innego, jak wyznaczyć swoim następcą wojewodę Raczkiewicza, przedstawiciela pomajowego obozu władzy, ale możliwego do zaakceptowania przez opozycję, a co za tym idzie – przez Francuzów. Odbyło się to zgodnie z konstytucją z 1935 roku i musiało pociągnąć za sobą dymisję dotychczasowego rządu.

Na popołudniowym posiedzeniu Rady Ministrów 30 września Beck powiedział członkom gabinetu, że kierowany przez niego resort czyni starania zmierzające do przeniesienia zarówno siedziby prezydenta Rzeczypospolitej, jak i rządu na

południe Rumunii. Wymienił przy tym nazwę Băile Herculane jako nowe miejsce postoju ministrów i ich otoczenia. Dodał również sarkastycznie, że sojusznicze placówki dyplomatyczne nie interesują się losem rządu Składkowskiego. Uwaga ta odnosiła się w pierwszym rzędzie do Francji. Powołując się na słowa ambasadora Kennarda, zapewnił po raz wtóry, że Wielka Brytania będzie kontynuować wojnę i dążyć do odbudowy Polski, aczkolwiek obawia się możliwości utworzenia przez Niemców zależnego od Berlina rządu. Dopiero pod koniec swojego wystąpienia, odpowiadając na pytanie premiera i zastrzegając poufność, poinformował zebranych, że prezydent Mościcki wskazał jako swego następcę Raczkiewicza, któremu przekazał władzę. Chwilę później zostało to potwierdzone przez francuską agencję informacyjną Havasa. Z przekazu wynikało, że nowy prezydent powierzył utworzenie gabinetu gen. Sikorskiemu. Padły nawet nazwiska nowych ministrów^[68]. Jak widać, Beck znał nazwisko nowej głowy państwa szybciej niż pozostali internowani członkowie gabinetu. Zastrzeżenie poufności wynikało z obawy, aby przekazanie władzy przez prezydenta Mościckiego nie zostało zablokowane przez Niemców lub sowietów, którzy mieli później pretensje do Rumunów, że dopuścili to takiej sytuacji. Rząd Składkowskiego podał się do dymisji jeszcze tego samego dnia. Informację o tym bezzwłocznie przekazano do Paryża^[69].

Dnia 30 września o godzinie 21.00 Beck zwołał do swojego pokoju w hotelu Racovita przebywających wciąż w Sălăci urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wygłosił do nich przemówienie, w którym wytłumaczył działania ostatnich dni zmierzające do utrzymania ciągłości suwerenności władz państwowych. Zwrócił uwagę na koalicyjny charakter wojny toczonej z udziałem Polski. Wyraźnie zaznaczył, że przeniesienie władz do Krzemieńca dokonało się na skutek nalegań sojuszników. Podkreślił szczególnie, że: „W drodze dyplomatycznej ustalony został z Rumunią, państwem s o i - d i s a n t sojuszniczym, wolny przejazd Głowy Państwa i Rządu.

Mimo, że chodziło tu o c a s u s f o e d e r i s, Polska chciała tylko wolnego przejazdu, na który uzyskała zgodę rządu rumuńskiego. Ale jak to w życiu bywa, w pewnych wypadkach wchodzi w grę element prawa i element strachu. W tym wypadku zwyciężył strach nad prawem. Chociaż jak w ostatniej chwili donoszą mi, żaden z prawników rumuńskich nie kwestionuje, że prawo nie zostało w tym przypadku poszanowane. W tych warunkach uniemożliwione zostało Głowie Państwa i Rządowi wykonywanie Ich funkcji. Wobec tego Pan Prezydent postanowił skorzystać z przysługującego mu prawa i zrealizować poprzednio już przygotowany i dobrze zabezpieczony akt zapewniający ciągłość władz Rzeczypospolitej. Pan Prezydent ustąpił i następcą jego jest p. Władysław

Raczkiewicz, przebywający w tej chwili w Paryżu. Z tą chwilą Głową Państwa jest p. Władysław Raczkiewicz i On jest wyrazicielem suwerenności Rzeczypospolitej. Rząd podał się do dymisji. Wszystko, co Pan Prezydent robił, to Rząd popiera, albowiem pomimo wszelkich kordonów policyjnych został nawiązany z nim kontakt. Od jutra władzę Rzeczypospolitej sprawować będzie Rząd, wyznaczony przez nowego Prezydenta w Paryżu”^[70].

Beck podziękował zebranim za współpracę. Wyraził przy tym przekonanie, że będą oni mogli nadal służyć swoim doświadczeniem ojczyźnie czy to jako urzędnicy, czy to jako żołnierze. Jak zwykle przemówienie było rzeczowe i pozbawione zbędnych słów. Warto dodać, że nie kto inny jak Beck zachęcał pozostałych kolegów ministrów do złożenia dymisji. W zaistniałej sytuacji było to bowiem słuszne i logiczne postępowanie.

Atmosferę panującą wśród najbliższych współpracowników Becka i zarazem uczestników tego spotkania nie bez emocji oraz wyrazów przywiązania do swojego szefa oddał Ludwik Łubieński, który dosyć bezkrytycznie, wręcz emocjonalnie napisał: „Cisza zapanowała kompletna. Nie mogłem się powstrzymać od łez. W takiej chwili, gdzie tylko obecność Min[istra] Becka mogłaby dużo Polsce dobrego przysporzyć – kochani nasi rodacy i alianci usuwają go i unieszkodliwiają [...]. Tylko On jeden ma wzięcie u Anglików, tylko on jeden umie gadać z Francuzami. Żeby można było przypuszczać, że Rumuni tak nas zdradzą kompletnie, że mimo, że sami pierwsi przez swojego ambasadora nas zapraszali do siebie i dawali wszelkie udogodnienia do przejazdu, można by się przedzierać przez Węgry, lecieć samolotami czy iść na całego. Do tego doszła zdrada naszej Ambasady, zupełnie dla mnie niezrozumiałe stanowisko Raczyńskiego, w którego wierzyłem. Niczego się Polacy nie nauczyli, ledwo na obczyźnie już prywatnie na całej linii, każdy tylko myśli o sobie”^[71].

Tym samym zakończył się blisko siedmioletni okres sprawowania funkcji ministra spraw zagranicznych przez Józefa Becka.

Późnym wieczorem 30 września o godzinie 21.30 zebrała się jeszcze raz Rada Ministrów złożona z byłych już ministrów. Wedle przekazu Kwiatkowskiego Beck był w trakcie tego spotkania bardzo podniecony. Powiedział nawet, że „Polacy, a mianowicie zastępca Raczyńskiego [Alfred Poniński – M.K., M.W.], zabiegali o jego odseparowanie ze Slanic, że gdy przyjedzie Raczyński, nie poda mu ręki etc.”^[72]. Sprzeciwił się również wypłaceniu byłym ministrom zaliczki po 100 dolarów, choć wysłał jednego ze swoich sekretarzy po wypłatę poborów wedle obniżonej stawki. Z drugiej jednak strony to właśnie Beck ułożył w imieniu obecnych treść depechy do prezydenta Raczkiewicza, która została przyjęta przez obecnych. Wyprzedzając nieco bieg wypadków, dodajmy, że bohater książki kilka

dni później w wagonie stojącym pod Bukaresztem podał jednak rękę ambasadorowi Raczyńskiemu, ale rozmowę z nim ostentacyjnie odłożył na później^[73].

Dymisja wiązała się z koniecznością dopełnienia szeregu formalności. Zaraz po złożeniu urzędu Beck wystosował do swojego następcy Augusta Zaleskiego telegram via ambasada w Paryżu. W krótkim tekście poinformował, że przekazał najstarszemu rangą pracownikowi MSZ, Wiktorowi T. Drymmerowi, ewidencję i kontrolę urzędników oraz personelu centrali resortu na terenie Rumunii, szyfry, dokumenty i sprzęt łączności, a także będące w jego dyspozycji pieniądze i pozostałe mienie. W zakończeniu telegramu napisał: „Pozwalam sobie przesłać P[anu] Min[istrowi] najlepsze życzenia pomyślnej pracy w obronie praw i interesów naszego Państwa w tak ciężkiej chwili Jego historii”^[74]. Dopełnił tego, do czego był zobligowany i co traktował w kategoriach obowiązku. Nie ma śladu, aby otrzymał od Zaleskiego odpowiedź na cytowany wyżej telegram.

Nie był to jedyny dokument wysłany w tych dniach przez Becka do następcy na stanowisku szefa polskiej dyplomacji. 2 października lojalnie informował Zaleskiego ze Słanic o swoich posunięciach w okresie od przejścia granicy do złożenia dymisji z myślą o przeniesieniu resortu nad Sekwanę. Dotyczyły one utworzenia ekspozytury Ministerstwa Spraw Zagranicznych dla terenów Europy Środkowej, której zadaniem byłoby koordynowanie działań polskich placówek dyplomatycznych w tej części kontynentu, zapewnienie sprawnej łączności pomiędzy nimi a Francją, zorganizowanie kontaktu z okupowanym przez Niemców i Sowietów krajem, wreszcie podjęcie „prac politycznych związanych z organizacjami mniejszości narodowych (Ukraińcy) i grup narodowych (Słowacy, Czesi)”. Beck zwracał uwagę na powzięte już konkretne kroki w sprawie nawiązania łączności z terenami okupowanymi oraz działania związane z problemami mniejszości, akcentując poufność tych działań. Było to jak najbardziej uzasadnione w tragicznym położeniu po przegranej kampanii wojennej i utrudnionej łączności z Paryżem. Realizacją poleceń Becka jeszcze jako szefa polskiej dyplomacji zajmowali się Tadeusz Schaetzel i Drymmer, o czym Zaleski również został poinformowany^[75]. Prośba o zajęcie stanowiska w poruszonych kwestiach przez nowego szefa polskiej dyplomacji pozostała bez odpowiedzi. Co więcej, przekazane informacje posłużyły do formułowania oskarżeń o podjęcie przez Becka działalności konspiracyjnej, której ostrze miało być jakoby wymierzone w nowy rząd sformowany właśnie w stolicy Francji. Brak było w tym logiki, bo przecież nikt o zdrowych zmysłach nie budowałby konspiracji antyrządowej, informując zarazem ministra w tym nowym gabinecie o swojej aktywności. Owe niemające pokrycia w rzeczywistości spekulacje dobrze

oddawały zarówno podejrzliwość nowych władz, jak i stopień ich niechęci do Becka. Dla tego ostatniego nie była to dobra zapowiedź na przyszłość.

Sprawie rzekomych działań konspiracyjnych Becka i jego zaufanych należy poświęcić nieco uwagi. Pomimo braku odpowiedzi na omówione wyżej pismo do Zaleskiego jego treść musiała być przedmiotem szczególnej analizy. W Paryżu zaniepokojono się zwłaszcza informacją o działaniach scedowanych na Schaetzla i Drymmera. 22 października gen. Sikorski otrzymał z Bukaresztu wręcz alarmistyczny radiotelegram: „Wskrzeszone tutaj POW pod rozkazami Schaetzla, Drymmera chce zacząć działalność w kraju; tam ich wyrzuca, ale mogą napsuć intrygami”^[76]. Być może była to reakcja na wyjazd z Braszowa Schaetzla po kilkudniowych naradach z Beckiem, których przebiegu niestety nie znamy. Obserwujący te wydarzenia nieco z boku i niewtajemniczony w rozmowy Ludwik Łubieński określił Schaetzla mianem „konspiratora generalnego”, podkreślając, że zabrał on ze sobą jakieś walizki, być może z gotówką w środku^[77]. Fakt ten musiał wzbudzić zainteresowanie władz polskich we Francji i ambasady w Bukareszcie. Niespełna miesiąc później Poniński informował Zaleskiego o działalności sprzysiężenia pod nazwą Organizacja Pracy Krajowej założonego przez Becka jeszcze we wrześniu w Słanic. Był on przekonany, że pomimo nałożonego przez rząd w Paryżu zakazu prowadzenia „szkodliwej i opozycyjnej” akcji wciąż jest ona kontynuowana. Poniński domagał się więc pełnomocnictw „do zahamowania własnymi środkami konspiracji deprawującej nasz zespół urzędniczy i organy uchodźcze”^[78]. 20 listopada wylał czarę goryczy w piśmie adresowanym do prof. Stanisława Kota, który jeszcze kilkakrotnie zagości na stronicach tej książki. Tym razem Poniński odniósł się łącznie do „grupy byłego M.S.Z.” i Organizacji Pracy Krajowej, pisząc: „Opozycyjna staroreżymna [sic] robota przenika do naszych obozów, komitetów, głównie Y.M.C.A. Wykorzystując zgodę Komitetu Opieki i czynników oficjalnych na starania o powrót do Kraju, propaguje pozostanie w Rumunii, odradza udział w Armii we Francji, bagatelizuje wojnę Aliantów, którzy Polskę pozostawili bez pomocy. Rzucili hasło szybkiego powrotu do kraju, by ludzie energiczni i zasłużeni mogli opanować sytuację wewnętrzną nie oglądając się na paryski bałagan. Uważają, że obecny rząd może najwyżej spełniać przejściową rolę symboliczną na Zachodzie skazany z góry na bezwład i oderwanie od mas. Oni przeciwnie, podejmując trudy dywersji i wymuszania koncesji na okupantach utrzymują wielkomocarstwową niezależną tradycję Piłsudskiego wbrew minimalizmowi Paryża, Ambasady i sługusów anglo-francuskich. Patriotyczną ich akcję utrudnia wyłącznie defetystyczna Ambasada drżąca o swe nikomu niepotrzebne przywileje. Rząd nie odważył się ich potępić, a przeciwnie żądał

wytłumaczenia od Ambasady za bezprawne internowanie dawnych dygnitarzy w Rumunii i rozbicie doświadczonego aparatu państwowego ewakuowanego dla ratowania niepodległości.

Powyższa zakłamana akcja dzięki nazwiskom Becka, [gen. Wacława] Stachewicza, Schaetzla, Drymmera ma mi ludzi zdecydowanych działać a pozbawionych dyrektyw, dezorientując nawet urzędników i nieuprzedzonych, lecz naiwnych. Informatorzy proszą o telegraficzne wskazówki.

Dodaję od siebie, że organizacja używając pseudonimów pozwala osobistościom skompromitowanym w opinii polskiej wydawać poprzez granicę dyrektywy, które mogą znaleźć tam posłuch. Sieć konspiratorów przerzucono już stąd na Węgry, zapoczątkowano w Jugosławii, Turcji i Włoszech”^[79].

Odnosząc się do poruszonej przez Ponińskiego istotnej przecież kwestii stosunku opinii publicznej w okupowanym kraju do Becka, należy podkreślić, że nie był on wyłącznie negatywny, jak rysowali to będący teraz u władzy przeciwnicy polityczni obozu pomajowego i ich stronnicy. Odwołajmy się do przykładu. W swoim dzienniku pod datą 21 stycznia 1940 roku włoski minister spraw zagranicznych hrabia Galeazzo Ciano streścił rozmowę, jaką przeprowadził z hrabiną Marią Potocką z Gąsiorowskich, której udało się wydostać z sowieckiego więzienia, ale przeszła też przez ręce gestapo. Polka stwierdziła jednoznacznie, że Beck nie był w zajętej przez wrogów Polsce potępiany, a jego polityka znajdowała zrozumienie i obrońców. Przeciwwstawiała temu zdecydowanie negatywne oceny formułowane pod adresem marsz. Śmigłego-Rydza^[80].

Chyba nieprzypadkowo Alfred Poniński bukareszteńską ambasadę w cytowanym wyżej dokumencie przedstawiał niemal jako pierwszą linię frontu w walce z konspiracją piłsudczykowską, chcąc podnieść jej zasługi w oczach nowych władz. Nieprzypadkowo też zapewne wymienił Becka na pierwszym miejscu wśród osób firmujących antyrządową akcję. Wiedział, że nazwisko to będzie działać na przedstawicieli rządu niczym czerwona płachta na byka. Jeszcze tego samego dnia ambasador Roger Raczyński wezwał do siebie Schaetzla i Drymmera, by wyjaśnili sytuację i zwrócili 1210 dolarów z Funduszu Specjalnego. Na spotkanie przybył tylko pierwszy z wymienionych, który bynajmniej nie ukrywał, że minister Beck jeszcze w Słanic powołał do życia organizację dbającą o łączność z okupowanym krajem i mniejszościami narodowymi, wydzielając na jej działalność odpowiednie kwoty. Schaetzel poinformował ponadto, że wraz z Drymmerem zrzekli się kierownictwa owej organizacji, choć nie powiedział, komu je przekazali. Czeków nie wydał. Stwierdził jednak, że nikomu nie można odmawiać prawa walki o Polskę,

a organizacja „w żadnym wypadku nie zamierza pracować przeciw legalnemu rządowi polskiemu”^[81]. Otrzymane z Bukaresztu informacje Zaleski konsultował z Sikorskim. Ten ostatni z kolei zreferował je w trakcie posiedzenia Rady Ministrów, wymieniając przy tej okazji nazwisko Becka i stwierdzając, że tego typu przedsięwzięcia należy „paraliżować w zarodku”^[82].

Odwołajmy się teraz do ustaleń historyków, którzy specjalizują się w badaniu konspiracji polskiej na terenie Rumunii. Rzeczywiście Beck opracował plan powołania do życia specjalnej Ekspozytury MSZ z siedzibą w Bukareszcie, do której zadań należałoby koordynowanie i nadzór działań polskich placówek dyplomatycznych na Bałkanach i na Bliskim Wschodzie oraz utrzymywanie kontaktów z okupowanym krajem. Za ten drugi zakres przewidywanych prac odpowiedzialny był Drymmer. Właśnie ze względu na opór nowych władz w Paryżu inicjatywa ta nie wyszła poza wstępną fazę organizacyjną. Innymi słowy, bez wsparcia rządu wychodźczego, a tym bardziej przy jego sprzeciwie, istnienie Ekspozytury MSZ stało się bezprzedmiotowe. Ani Sikorski, ani Zaleski nie mogli zgodzić się na objęcie szefostwa organizacji przez kogoś takiego jak Schaetzel, który należał do przedwrześniowej elity władzy^[83].

Inne zadania stawiała przed sobą Organizacja Pracy na Kraj lub Organizacja Pracy Krajowej (OPK), bo w źródłach spotkać można obie te, zbliżone, nazwy. Jej geneza wiązała się rzeczywiście z pobytem członków rządu gen. Składkowskiego w Słanic, gdzie dotarły dyspozycje marsz. Śmigłego-Rydza, aby rozpocząć pracę polityczną i wojskową zarówno w porozumieniu z okupowanym krajem, jak i wśród uchodźców przebywających w Rumunii. Owe dyrektywy, bo to chyba najwłaściwsze słowo, przywiózł do Słanic wiceminister komunikacji Julian Piasecki. Było to jak włożenie kija w mrowisko, ponieważ nie wszyscy ministrowie zamierzali podporządkować się nakazom Śmigłego-Rydza. Do tej grupy należał Beck, który nigdy nie był admiratorem naczelnego wodza – zresztą z wzajemnością. Beck otwarcie wystąpił przeciw wykonywaniu rozkazów Śmigłego-Rydza, ostentacyjnie opuszczając miejsce, w którym ministrowie obradowali nad podjęciem inicjatyw zgodnych z dyrektywami marszałka. W sporze poparł go wicepremier Kwiatkowski, ministrowie Juliusz Poniatowski i Michał Grażyński. Jeszcze tego samego dnia, 26 września, Beck omówił sprawę założenia konspiracyjnej organizacji w gronie zaufanych osób, które tworzyli: Bogusław Miedziński, Marian Zyndram-Kościałkowski, Tadeusz Schaetzel i Wiktor T. Drymmer – wszystkim im bliskie były wzorce i ideały POW. Korzystając z kontaktów z oficerami Oddziału II, nawiązano łączność z internowanymi w Rumunii i na Węgrzech żołnierzami polskimi, a także posyłano kurierów do Warszawy via Lwów. Grupa Becka uzyskała wsparcie ze

strony działaczy byłego Związku Naprawy Rzeczypospolitej. Bez wątpienia mogła ona liczyć na przyjaciół szefa polskiej dyplomacji zajmujących stanowiska ambasadorskie, w tym Wieniawy i Łukasiewicza, być może również Papéego i Sokolnickiego. Liczono też na gen. Kazimierza Sosnkowskiego, ale te rachuby okazały się płonne. Minister rolnictwa Juliusz Poniatowski zaś mógł zapewnić możliwość nawiązania kontaktów z przedstawicielami młodzieżowych organizacji wiejskich, zachowującymi zresztą sporą autonomię w zakresie swoich poglądów i aktywności. Powołano do życia Komitet Zarządzający OPK, w którego skład weszli Schaetzel, Drymmer, Józef Krzyczkowski, Stanisław Machnicki i Janusz Rudnicki. Przed ambasadą polską w Bukareszcie, a co za tym idzie, przed nowymi władzami nie ukrywano istnienia OPK, ale bez ujawniania politycznego kontekstu jej aktywności. Głównym kierunkiem działania pozostawał okupowany kraj, gdzie posyłano kurierów i zamierzano przenieść Komitet Zarządzający. W połowie grudnia 1939 roku członkowie OPK nawiązali kontakt z wysłanym do Rumunii z Paryża w charakterze szefa Bazy Łączności z Krajem o kryptonimie „Bolek”, zaprzyjaźnionym zresztą z Beckiem, płk. dypl. Stanisławem Rostworowskim. Ten ostatni szybko się zorientował, że kierowana przez Schaetzla i Drymmera organizacja ma profil wyraźnie antyfrancuski i „lewicowo-peowiacki”, co nie mogło być zbieżne z polityką rządu gen. Sikorskiego. Jej wpływy były tymczasem wcale niemałe. Do tego wszystkiego dysponowała środkami finansowymi pochodzącymi najpewniej jeszcze z funduszu MSZ, których nie mogli odzyskać przedstawiciele władz paryskich. Przewrażliwieni na punkcie piłsudczyków politycy w Paryżu, zwłaszcza prof. Kot, czynili zabiegi zmierzające do likwidacji OPK. W końcu stycznia 1940 roku gen. Sosnkowski wydał rozkaz nakazujący podporządkowanie organizacji płk. Rostworowskiemu. Schaetzel otrzymał decyzję o rozwiązaniu OPK. Do końca lutego 1940 roku przekazano płk. Rostworowskiemu agendy i sprzęt organizacji^[84]. Taki był finał całego przedsięwzięcia, które miało swój początek w Słanic.

Trudno odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie, w jakim stopniu OPK była podporządkowana Beckowi i czy miał on realny wpływ na jej działalność. Trudno nawet dociec, czy Schaetzel i Drymmer na bieżąco konsultowali z nim swoje poczynania. Bez wątpienia natomiast można uznać Józefa Becka za jednego z czołowych liderów piłsudczyków, na którego oglądali się inni przedstawiciele tego obozu przebywający w Rumunii. Beck utrzymywał kontakty z tak zwaną grupą z Ploeszti, w której aktywnością wyróżniali się Marian Malinowski („Wojtek”) i były wojewoda dr Władysław Dziadosz^[85]. Jednakże prowadzenie działalności konspiracyjnej z prawdziwego zdarzenia w warunkach stałej obserwacji i nadzoru ze strony rumuńskich agentów oraz policjantów, przy niezwykle ograniczonych możliwościach poruszania się, byłoby co najmniej

ułomne. W każdym razie bardzo niechętny Beckowi przewodniczący komisji powołanej w związku z wynikiem kampanii wojennej 1939 roku w Bukareszcie dr Karol Alexandrowicz w lipcu 1940 roku wymienił byłego szefa dyplomacji wśród tych, którzy „nie oddali dotąd przywłaszczonego złota”, ale nic nie wspominał o jego konspiracyjnej działalności. Jako jedyne „sanatora” wciąż „pracującego na kraj” wskazał natomiast Poniatowskiego^[86].

Braszów

Niemal natychmiast po dymisji polskiego rządu, już 3 października 1939 roku, Rumuni nakazali opuszczenie przez internowanych Słanic-Moldova^[87]. Członków gabinetu gen. Składkowskiego wraz z rodzinami i towarzyszącymi im osobami przewożono specjalnym pociągiem, który kierował się na południe, coraz dalej od polskiej granicy. Na wyraźne polecenie byłego premiera gen. Składkowskiego Beck odmówił podróży wygodną salonką, którą przygotowano dla niego na polecenie ministra spraw zagranicznych Gafencu, co wywołało konsternację wśród Rumunów, a w gruncie rzeczy było manifestacją niezadowolenia z ich postawy wobec władz sojuszniczego państwa^[88]. 4 października 1939 roku transport dotarł do miejscowości Chitila znajdującej się na północny zachód od Bukaresztu i będącej zarazem węzłem kolejowym oraz stacją rozdzielczą. Dopiero tam nastąpiło spotkanie Becka z Gafencu. Zgodnie z przewidywaniami powiedział on Polakom, że większość byłych członków rządu pojedzie do uzdrowiska Băile Herculane w Karpatach Południowych, gdy tymczasem były szef polskiej dyplomacji wraz z rodziną i sekretarzami uda się do pięknie położonego wśród wzniesień Braszowa (rumuńska nazwa Braşov, węgierska Brassó, niemiecka Kronstadt) w Siedmiogrodzie. W swoim nigdy niepublikowanym szkicu o Becku Władysław Pobóg-Malinowski nie bez racji napisał, że „zaproszenie to, jakkolwiek utrzymane w najgrzeczniejszej formule – graniczyło właściwie z nakazem”^[89]. Po stanowczej i nieco nerwowej interwencji Jadwigi Beckowej Gafencu zgodził się, aby byłemu ministrowi spraw zagranicznych towarzyszył Antoni Roman z żoną. Jego pogodne usposobienie – wedle słów Rogoyskiego – miało „dobrze wpływać na min. Becka”^[90]. Z kolei Roger Raczyński wyraził przekonanie, że za postępowaniem żony bohatera książki kryła się obawa przed możliwością zamachu na życie męża, a odizolowanie od reszty członków gabinetu mogło sprzyjać takim zamiarom. Inaczej mówiąc, Beckowa nie ufała Gafencu, co nie powinno nikogo dziwić^[91]. Wedle raportu francuskiego ambasadora Thierry’ego (5 listopada 1939) Beck początkowo w kategoriyczny sposób odmawiał opuszczenia Słanic, grożąc wręcz użyciem broni. Francuz przypisywał Polakowi takie cechy charakteru jak „arogancja i pretensje”. Powoływał się przy tym na opinię Gafencu, który żalił się na zachowanie Polaka, a nawet jego małżonki^[92]. Być może jednak była to nieścisłość, bo jak pisaliśmy – o ustąpieniu tylko w obliczu zastosowania siły mówił premier Składkowski, a nie Beck. Faktem jest, że pobyt w Braszowie

w bardzo dobrych warunkach Beck zawdzięczał szefowi dyplomacji rumuńskiej, który się o to specjalnie dla niego wystarał. Złą stroną tej sytuacji było odizolowanie od pozostałych polskich polityków internowanych w Rumunii, z którymi kontakt nie był łatwy. Do Braszowa można się było dostać z Bukaresztu koleją. Podróż trwała około pięciu godzin, choć dystans między obu miastami wynosił niespełna 170 kilometrów.

Opisane tu wydarzenia tak po latach przedstawiła urzędniczka gabinetu ministra spraw zagranicznych Halina Jaworska, secundo voto Janiszewska, siostra Domana Rogoyskiego: „Na stacji Chitila spotkał Ministra Becka Minister Gafencu, od lat zaprzyjaźniony z Ministrem. Patrzyłam na to spotkanie z okna wagonu i zauważyłam niezmiernie zdenerwowany gest Ministra Becka, który ręką przytrzymał rękę swojej żony, która widocznie coś ostro wypowiadała Min. Gafencu. To trwało krótko, ale było niezmiernie przykre. Na stacji w Bukareszcie – ciągle w drodze do Brasova – Min[ister] Beck spotkał się z Premierem Sławoj Składkowskim i Marszałkiem Rydzem Śmigłym. Trójkę obserwowałam ze smutkiem, byli niezmiernie poważni, bardzo bladzi i wymieniali swoje spostrzeżenia. Min[ister] Beck – jak zwykle – wyglądał najspokojniej”^[93]. Autorkę przytoczonych słów zawiodła po latach pamięć. Beck nie spotkał pod Bukaresztem Śmigłego-Rydza, który przebywał wówczas w Krajowej, skąd wywieziono go pod eskortą dopiero 14 października. Faktem jest natomiast, że ani Beck, ani Roman, odjeżdżając w kierunku Braszowa, nie pożegnali się z innymi członkami gabinetu Składkowskiego, zawiadamiając o tym jedynie przez urzędnika. Dopiero kilka dni później Beck wysłał do Băile Herculane dyrektora Seweryna Sokołowskiego, który przekazał byłym ministrom, że o jego postawie zdecydowały informacje, jakie otrzymał od Rumunów. Wynikało z nich jednoznacznie, że to właśnie „jego osoba ściąga główne odium na cały były rząd”. Beck myślał jeszcze, że ze względu na wciąż trawiącą go chorobę, która nie ominęła też Romana, obaj łatwiej będą mogli wyjechać z Rumunii^[94]. Kalkulacje byłego szefa polskiej dyplomacji okazały się błędne. Szybko miał się przekonać, że znalazł się w rumuńskim potrzasku, z którego niełatwo będzie mu się wydostać nawet jako osobie prywatnej po złożeniu ministerialnego urzędu.

Becka i towarzyszącą mu świtę ulokowano w nowoczesnym hotelu Aro Palace. Polakom oddano do dyspozycji całe piętro. Apartamenty były bardzo wygodne, jak przystało na kurort. Potrawy przygotowywano w kuchni hotelowej. Obsługa odnosiła się do internowanych jak do gości, a zatem bez zarzutu. Polacy mieli prawo korzystać z dużej sali restauracyjnej. Wraz z Beckiem i Romanem w Braszowie przebywał początkowo polski personel służbowy, który przynajmniej jeszcze przez jakiś czas otrzymywał wynagrodzenie. Ochrona

i nadzór zarazem ze strony ubranych po cywilnemu agentów oraz umundurowanych policjantów były dyskretne, a w porównaniu z okresem późniejszym wręcz delikatne. Przybywającym do Becka osobom sprawdzano dokumenty, ale nie przetrząsano bagażu i nawet nie pytano o cel wizyty. Ta względna swoboda zapewne również była wynikiem starań Gafencu^[95]. Najbliższym i najwierniejszym współpracownikiem byłego szefa polskiej dyplomacji od pierwszego do ostatniego dnia pobytu w Rumunii pozostawał jeden z jego trzech sekretarzy, „Ślżak z krwi i kości” Doman Rogoyski, lojalnie i wbrew wszelkim przeciwnościom trwający u boku swojego szefa^[96].

Krótko po ukonstytuowaniu się we Francji nowych polskich władz, z prezydentem Rzeczypospolitej Władysławem Raczkiewiczem i premierem gen. Władysławem Sikorskim na czele, rozpoczęła się dyskusja na temat przyczyn, przebiegu i skutków tragicznego września. Uczestniczyli w niej internowani w Rumunii politycy, w tym także Beck. 9 października wystosował on list adresowany do prezydenta Raczkiewicza^[97]. W sposób lapidarny, acz klarowny przedłożył w nim swój punkt widzenia zarówno na temat ostatnich wydarzeń, jak i teraźniejszości oraz przyszłości spraw państwa polskiego. Ujął wszystko w dziesięciu punktach. Zwrócił uwagę, że Polska toczy wojnę koalicyjną, która nie wyklucza odbudowy pozycji politycznej państwa, a przeprowadzone operacje wojenne były częścią większej całości. Zaakcentował, że dalsza „rozgrywka wojenna” zależna jest nade wszystko od postawy samych Polaków, lecz i ich sojuszników. Podzielił się z Raczkiewiczem wrażeniem, że w przeciwieństwie do stanowiska „kierowniczego czynnika w wojnie”, czyli Anglii, w zachowaniu Francuzów i Polaków widać przygnębienie, które skutkuje obniżeniem roli i znaczenia poniesionych już ofiar. Miał zapewne na myśli opinie władz francuskich i polskich środowisk opozycyjnych, które teraz przejęły władzę, na temat przyczyn i przebiegu poniesionej klęski militarnej, a może też niską ocenę wystawianą Wojsku Polskiemu nad Sekwaną. W punkcie tym znalazł zarazem odbicie negatywny stosunek do francuskiego alianta, czemu Beck dawał wyraz już wcześniej i będzie dawał jeszcze niejednokrotnie później. Przypomniiał w piśmie do prezydenta Rzeczypospolitej, że po raz pierwszy pomysł przeniesienia za granicę władz polskich wyszedł właśnie ze strony francuskiej, a dokładnie: od ambasadora Noëla, który propozycję taką zgłosił jako *démarche* jeszcze w Krzemieńcu, powołując się na *casus belgijski* z 1914 roku i domagając się „w dramatycznej formie” przesunięcia ewakuowanego resortu spraw zagranicznych oraz towarzyszącego mu korpusu ku granicy rumuńskiej. Wyciągał z tego oczywisty wniosek, że sprawa utworzenia nowej siedziby rządu polskiego we Francji nie wynikała w ostatnim momencie przed przekroczeniem

granicy, ale stanowiła efekt porozumienia nakładającego określone obowiązki na Paryż. Wiedział o tym rząd angielski, a rząd rumuński zaproponował do wyboru przebywanie na swoim terytorium lub prawo do przejazdu dalej. Beck stanowczo stwierdził, że nie kto inny jak „wpływowe koła polityczne francuskie oraz związane z nimi czynniki polskie” wykorzystały zaistniałą okazję do przeprowadzenia „przewrotu reżymowego”. Taka interpretacja wydarzeń była jak najbardziej zgodna z faktami, przy czym szczególnie niechlubną rolę w pozbyciu się prezydenta Mościckiego i członków rządu gen. Składkowskiego przez ich internowanie w Rumunii odegrał ambasador Noël. Beck w swoim liście do Raczkiewicza nie krył, że wewnętrzne rozgrywki w polskim obozie mają znaczenie podrzędne wobec groźby ich wykorzystania do „umniejszenia naszego państwa w zespole aliantów”. Zapewne wiedział już wówczas o utraceniu ledwie kilkanaście dni wcześniej kandydatury swojego przyjaciela gen. Wieniawy-Długoszowskiego do stanowiska prezydenta Rzeczypospolitej przez ingerencję francuską w wewnętrzne sprawy polskie przy pełnym współudziale ze strony Sikorskiego i jego zwolenników^[98]. Był to zarazem wyraz faktycznej słabości nowych polskich władz w Paryżu wobec gospodarzy.

W omawianym liście do Raczkiewicza Beck przypominał, że w porozumieniu z Mościckim doprowadził do natychmiastowej, jednomyślnej decyzji o dymisji gabinetu gen. Składkowskiego „usuwającej z sumienia każdego obywatela RP jakąkolwiek wątpliwość co do legalnego przekazania władzy”. „Miałem na myśli również to – pisał dalej – ażeby Francja i Anglia nie mogły się uważać za zwolnione z zobowiązań, powziętych wobec poprzedniego Rządu RP”^[99]. Beck był przekonany, że dotychczasowe błędy znajdujące wyraz w słabości polskich placówek dyplomatycznych, w postawie niektórych Polaków, wreszcie w postępowaniu ambasady francuskiej w Bukareszcie dałoby się choćby częściowo naprawić przez umożliwienie wyjazdu Mościckiego i internowanych członków rządu. Byłby to zarazem przejaw pewnej stanowczości i prestiżu nowych władz. Chodziło mu oczywiście nie o konkretne osoby, ale o „symbolikę”. Trudno odmówić byłemu ministrowi racji. Beck nie miał na myśli własnego losu. Mógł się spodziewać, że nawet po uwolnieniu z rumuńskiej pułapki będzie przez wcale liczne polskie środowiska wyklinany, potępiany i zwalczany, a na pewno obciążany winą za klęskę wrześniową, czego zdążył już doświadczyć. Internowanie prezydenta, premiera i ministrów w sojusznicznym kraju przy biernej postawie nowych władz reprezentujących przecież to samo państwo było czymś anormalnym, obnażającym polskie słabości na arenie międzynarodowej. Miał rację, przestrzegając przed zagubieniem podmiotowości i uczynieniem z Polski przedmiotu rozgrywek na arenie międzynarodowej, nawet wówczas kiedy po klęsce trzeba było pójść na wiele kompromisów. W zakończeniu pisma

do Raczkiewicza nie krył, że okoliczności, w jakich się znajduje, oraz „koncentracja wielu wysiłków” utrudniają mu przekazanie prezydentowi informacji o sprawach międzynarodowych, w których uczestniczył. Deklarował jednakże chęć podzielenia się swoją wiedzą na ten temat, dodając, że może ona być atutem w rękach nowego rządu.

Nie ma śladów, aby Raczkiewicz lub nawet któryś z wysoko postawionych członków władz wychodźczych w Paryżu zechciał na list Becka odpowiedzieć. Tymczasem następnego dnia, 10 października, odbyło się posiedzenie Rady Ministrów. Słowa, jakie tam padły, są najlepszą charakterystyką nastawienia gen. Sikorskiego do bohatera książki. Szef rządu kategorycznie stwierdził, że nie należy dopuścić do przygotowania „tryumfального powrotu Becka”. Wtórował mu minister pracy i opieki społecznej Jan Stańczyk, który przekonywał do konieczności przeprowadzenia zmian w ambasadach, „gdzie znajdują przytułek upiory przeszłości”. Większą dozą trzeźwości wykazał się gen. Józef Haller, mówiąc: „Pierzmy naszą bieliznę u siebie”^[100]. Sikorski był jednak równie nieprzejednany, jak zacierzwiony. Tydzień później zdawał się sugerować, że Beck był brany pod uwagę przez Niemców jako potencjalny przywódca utworzonego przez nich marionetkowego państwa polskiego na podobieństwo prezydenta Protektoratu Czech i Moraw Emila Háchy^[101]. Były to sugestie po prostu absurdalne, ale zapewne w oczach premiera służące skutecznemu pograżaniu Becka i dobrze oddające nastroje panujące w otoczeniu Sikorskiego.

Dokładnie w tym samym dniu, w którym Beck pisał swój list do Raczkiewicza, do nowej głowy państwa pismo skierowali również były premier gen. Składkowski i były wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski^[102]. Akcji bynajmniej nie koordynowano i z późniejszej korespondencji wynika, że Beck nie znał wówczas treści listu obu polityków internowanych w Băile Herculane. Również oni tłumaczyli okoliczności powzięcia decyzji o opuszczeniu Polski, przywołując zawartą przez Becka umowę z rządem rumuńskim, porozumienie – „początkowo ustne”, potem potwierdzone pisemnie – z ambasadorem Noëlem, wcześniejsze przygotowania wojskowe do przeniesienia dalszej walki poza granice Rzeczypospolitej, świadome ewakuowanie aparatu urzędniczego w celu pracy na obczyźnie, wreszcie wysłanie zapasu złota polskiego, banknotów, aktywów Banku Polskiego^[103] i innych banków państwowych, a także pozostawione do dyspozycji francuskie oraz angielskie kredyty towarowe i finansowe. Składkowski i Kwiatkowski pisali o niezwykle trudnym położeniu materialnym i moralnym rzesz uchodźców wojskowych oraz cywilnych, którzy trafili do Rumunii, a mogli być bardzo przydatni nowym władzom we Francji. Podobnie jak Beck, zwracali uwagę na niezałatwioną wciąż sprawę uwolnienia Mościckiego oraz członków

rządu, teraz już osób prywatnych, oraz podsekretarzy stanu jako gwarantów ciągłości prac w resortach państwowych. Autorzy także tego listu nie doczekali się odpowiedzi prezydenta Raczkiewicza, który – najpewniej świadom swojej słabej pozycji w obozie nowej władzy – nie chciał konfliktować się z autorytatywnym Sikorskim^[104]. Prezydent nie omieszczał jednak przekazać premierowi pisma Składkowskiego i Kwiatkowskiego. To właśnie Sikorski, bez pośpiechu, z niemal miesięcznym poślizgiem, odpowiedział na list internowanych polityków. Uczynił to w sposób niepozbawiony brutalności i dużej dawki emocji, o czym może świadczyć cytowany fragment: „Na wstępie zaznaczyć pragnę, iż w piśmie Panów brak jakiegokolwiek śladu zrozumienia sprawy najważniejszej, a mianowicie odpowiedzialności tego Rządu za ostatnie wydarzenia, odpowiedzialności tem większej, że uważają się oni za dalszy ciąg Rządów od 1926. Jest ona tak straszliwą jak rzadką bywa w dziejach.

Nie waham się stwierdzić, że w tym stanie rzeczy wszelkie podnoszenie głosu przez rząd klęski narodowej jest czymś nieoczekiwanem”^[105].

Treść odpowiedzi Sikorskiego została przekazana Beckowi z pewnym opóźnieniem spowodowanym słabą komunikacją pomiędzy Băile Herculane a Braszowem. W imieniu swoim i Antoniego Romana napisał on kolejny list datowany na 23 listopada 1939 roku do prezydenta Raczkiewicza, w którym cytowane wyżej pismo premiera nazwał wprost „obelżywym”. Nie dostrzegał również potrzeby „polemizowania z insynuacjami Pana Sikorskiego”, ponieważ nie znał wcześniej listu Składkowskiego i Kwiatkowskiego, chociaż w niemałym stopniu dotyczył on jego osoby i jego działań podjętych jeszcze w charakterze ministra spraw zagranicznych we wrześniu 1939 roku. W swoim liście Beck powtórzył bardziej dobitnie to, co wyraził już półtora miesiąca wcześniej: „Problemy polskiej polityki zagranicznej ostatniego okresu są niewątpliwie ważne zarówno dla naszej przeszłości, jak i przyszłości. Gotów jestem w każdej chwili przedstawić Panu Prezydentowi najbardziej wyczerpujące i ścisłe sprawozdanie z wydarzeń międzynarodowych i prac mojego resortu w tej przełomowej epoce. Mam też, jak mi się wydaje, prawo i obowiązek przedstawienia opinii polskiej w odpowiednim czasie i formie wszelkich wyjaśnień odnoszących się do tego zagadnienia”^[106].

Na ten list Beck również nie otrzymał odpowiedzi. Sikorski planował postawić bohatera książki przed sądem i zorganizować proces w sprawie odpowiedzialności za klęskę 1939 roku. Jeszcze w październiku 1939 roku zwrócił się do Edvarda Beneša z prośbą o dostarczenie mu odpowiednich dowodów przeciwko byłemu ministrowi^[107]. Jak widać, premier nie miał żadnych skrupułów, aby wywlekać sprawy polskie na arenę międzynarodową, byleby tylko

pognać politycznego przeciwnika. Podczas wizyty w Londynie w listopadzie 1939 roku nerwowo zareagował na ogłoszenie drukiem niewielkiej książki Williama P. Cartwrighta *The Big Three of Poland's Drama: President Ignatius Moscicki, Marshal Smigly-Rydz and Colonel Joseph Beck* („Wielka Trójka polskiego dramatu: prezydent Ignacy Mościcki, marszałek Śmigły-Rydz i pułkownik Józef Beck”), którą uznał za pochwałę wymienionych w tytule polityków. Miał pretensje do ambasadora Edwarda Raczyńskiego, autora przedmowy do tej publikacji, choć w rzeczywistości została ona napisana przez jego współpracowników, których zresztą ukarano zwolnieniem ze służby. Sikorski i jego stronnicy tego typu publikacje, zamówione jeszcze przed wybuchem wojny, wykorzystywali do wywołania kampanii przeciwko „intrydze staroreżymowców” czy „klice Becka”^[108]. W trakcie pobytu nad Tamizą Sikorski spotkał się również z Aleksandrą Piłsudską, wdową po Marszałku. Odradzał jej umieszczenie napisanej przez Becka przedmowy do pism Józefa Piłsudskiego ze względu na niepopularność ministra w Anglii. Odmowa Piłsudskiej spotkała się z widocznym niezadowoleniem Sikorskiego^[109].

Beck był o wiele bardziej otwarty w korespondencji prowadzonej z Weniawą. Za pośrednictwem swojej pasierbicy Joanny Burhardt-Bukackiej – Buby, przekazał do Rzymu list datowany na 14 listopada 1939 roku, w którym potwierdzał identyczne jak jego przyjaciel postrzeganie wielu zagadnień. Aro Palace określił w nim nie inaczej jak złotą klatką, Sikorskiego i jego protegowanych zaś nazwał „zwykłymi patałachami”. Jeszcze dobitniej niż w liście do Raczkiewicza wyeksponował przesłanki, jakimi kierował się przy zapewnianiu kontynuacji funkcjonowania władz polskich na zasadach eksterytorialności już we Francji. Były nimi utrzymanie partnerskiej i podmiotowej pozycji Polski w wojnie prowadzonej przez koalicję oraz zerwanie z niechlubną przeszłością zaczynania wszystkiego od nowa. Zaznaczył ponadto, że nikt nie przedłożył innej propozycji. Nie szczędził gabinetowi Sikorskiego ostrych słów: „Zrobiłem wszystko, co było w ludzkiej mocy, żeby utrzymać rząd legalny i nie wracać do Komitetów Narodowych i Legionów. Rząd natomiast, jak dotąd, zajmuje się właściwie prawie wyłącznie personaliami i to w sensie negatywnym. Po prostu główny wysiłek idzie w kierunku uniemożliwienia wszelkiej pracy pewnej kategorii i ilości ludzi”^[110]. Możliwości dalszego działania na rzecz niepodległości oceniał jednak pozytywnie. Był zdania, że kampania polska nie pochłonęła całej energii, a ledwie jej niewielką część, aczkolwiek groza i tragedia okupacji mogły to zmienić na gorsze. Przeciwwstawiał pokolenie młodych Polaków wychowanych już po 1918 roku w wolnym kraju ludziom „czasów niewoli” pamiętającym jeszcze zabory. Był w tym podobny do Piłsudskiego. Co więcej, uważał, że sprawami

polskimi zajmuje się najgorsza kategoria osób przynależnych do starszego pokolenia, i z żalem konstatawał, że to właśnie w obrębie tej generacji rozegra się problem przyszłości Polski. Być może była to ocena nazbyt surowa, przynajmniej w odniesieniu do niektórych przedstawicieli nowych władz. Stawiał też pytanie, „jakie postępowanie byłoby konsekwentne najbardziej w stosunku do tego, cośmy robili przez poprzednie 25 lat”. Prosił przyjaciela o podzielenie się refleksjami na poruszone tematy, wykluczając wszak przekazywanie wiadomości via ambasador Roger Raczyński, do którego całkowicie stracił zaufanie^[111]. Niestety, listu z odpowiedzią Wieniawy nie znamy. Zachowały się natomiast nadzwyczaj ciepłe słowa ambasadora Papéego, który napisał: „Często mówimy i myślimy o Was. Rozumiem jak ciężką musi być dla Ciebie przymusowa bezczynność, ale też zdaję sobie sprawę, że ta przymusowość daje pewną postawę moralną. A to ważne. Poza tym – rzeczywista rzeczywistość kiedyś przemówi i rozstrzygnie. Może nawet wcześniej niż w tej chwili myślimy. I na pewno sprawiedliwie. Miło było usłyszeć od Ciebie słowo w Twoim formacie. Miło też podzielić się niezłomną wiarą w triumf naszej sprawy”^[112].

W drugiej połowie listopada 1939 roku Beck zdecydował ku zaskoczeniu swojego otoczenia o wyjeździe do Ploeshti, gdzie znajdowała się siedziba Towarzystwa Americano-Romana, a co za tym idzie – gdzie mieszkała spora grupa Amerykanów i Anglików. Przebywało tam także nieco Polaków, w tym poeta Marian Hemar i malarz Stefan Norblin wraz z żoną aktorką Leną Żelichowską. W podróż wyruszone dwoma samochodami, a bohaterowi książki towarzyszyli Antoni Roman wraz z małżonką oraz sekretarze Rogoyski i Łubieński. Być może Beck chciał wyjazd do Ploeshti potraktować jako swego rodzaju próbę sił z rumuńską ochroną w celu praktycznego zbadania, jak bardzo jest ona zdeterminowana w ograniczaniu ruchów internowanych Polaków. W Sinaia rzeczywiście zostali zatrzymani przez policję, ale telefony i łapówki zrobiły swoje, ponieważ po przydzieleniu jeszcze jednego agenta ochrony puszczono ich dalej. W Ploeshti Beck został ciepło przyjęty przez gospodarzy, którzy żyli tam na wysokim poziomie, korzystając z basenu, kortu tenisowego, kręgielni i innych przyjemności. Mógł zakosztować odrobiny normalności, może nawet luksusu. „Szef trochę się rozerwał”, jak to zapisał w dzienniku Łubieński. Obserwująca Becka polska ambasada w Bukareszcie wiązała później pobyt w Ploeshti z działalnością o charakterze konspiracyjnym, na co nie ma przekonujących dowodów. Jego zniknięcie z Braszowa miało wywołać spore zaniepokojenie nie tylko radcy Ponińskiego, ale także – co symptomatyczne – francuskiego wywiadu. Zapewne w obawie przed możliwością ucieczki akredytowani w Bukareszcie polscy dyplomaci zażądali od otoczenia Becka odesłania mercedesa, z którego korzystał w trakcie podróży po Rumunii. Hemar,

Norblin i niektórzy Anglicy rewizytowali później Becka w Braszowie. Na początku grudnia 1939 roku odwiedził go tam również pisarz Melchior Wańkowicz, który zamierzał przeprowadzić z byłym ministrem wywiad o polityce zagranicznej. Mieszkańcy Aro Palace pojechali do Ploeszti raz jeszcze w drugi dzień Bożego Narodzenia 1939 roku. Mieszkający tam Anglicy poczęstowali Polaków tortem, na którym znajdowała się mapa Rzeczypospolitej z włączonymi w jej granice Gdańskiem i Prusami Wschodnimi^[13].

Między internowanymi w Rumunii polskimi politykami toczyła się dyskusja, niepozbawiona niekiedy ostrego tonu, na temat nieodległej przeszłości i odpowiedzialności za tragiczne losy państwa. Beck starał się zachowywać z umiarem i godnością. Nie był jednak obojętny wobec sypiących się z różnych stron pod jego adresem oskarżeń. W dniach 14–16 grudnia 1939 roku Jadwiga Beckowa przebywała w Krajowej, ówczesnym miejscu internowania Mościckiego, który niebawem przez Jugosławię i Włochy miał wyjechać do Szwajcarii, na zawsze opuszczając Rumunię. Wedle zapisu adiutanta byłego prezydenta Rzeczypospolitej, mjr. Józefa Hartmana, żona byłego szefa polskiej dyplomacji starała się nie tylko podkreślić, że korespondencja pomiędzy członkami byłego rządu a gen. Sikorskim odbywa się bez wiedzy Becka i Romana, ale też sformułowała całą serię zarzutów pod adresem Mościckiego. Mówiła o odpowiedzialności byłej głowy państwa za utrzymywanie na stanowisku premiera gen. Składkowskiego, który „obchodził” prezydenta i słuchał marsz. Śmigłego-Rydza, oraz tolerowanie ministrów odpowiedzialnych za doprowadzenie Polski do „galopującej klęski” mimo płynących z różnych stron ostrzeżeń. Szczególnie mocno dostało się Mościckiemu za forowanie Śmigłego-Rydza, którego nie dość, że mianował marszałkiem, to jeszcze wbrew konstytucji uczynił drugą osobą w państwie^[14]. Trudno przesądzić, czy zapis Hartmana jest wierny. Jeszcze trudniej, czy Beckowa wylała czarę goryczy z własnej inicjatywy, czy też przekazywała to, co myślał i chciał wyrazić jej mąż. Ostrze krytyki wymierzone w byłego naczelnego wodza trudno však uznać za przypadkowe. Animoze między Beckiem a Śmigłym-Rydzem, które istniały na długo przed klęską wrześniową i wybuchły krótko po przekroczeniu rumuńskiej granicy, bynajmniej nie zniknęły. Najpewniej była to jednak krytyka sformułowana w imieniu i na prośbę męża. Świadczą o tym jego słowa wypowiedziane jeszcze w Slănic na trzy dni przed ustąpieniem rządu, kiedy to poddał on druzgocącej ocenie stosunki panujące w łonie rządu po śmierci Piłsudskiego i działalność Obozu Zjednoczenia Narodowego. Beck oznajmił wówczas, że celowo unikał udziału w pracach gabinetu ministrów, wysyłając na jego posiedzenia wiceministra Jana Szembeka i koncentrując się na kierowanym przez siebie

resorcie. Stwierdził nawet, że w wypadku przedostania się rządu do Francji sam domagałby się jego ustąpienia^[115].

Kwestia zagwarantowania legalnej ciągłości władz polskich urzędujących we Francji przez Becka szczególnie drażniła rząd w Paryżu i ambasadę polską w Bukareszcie, która bacznie wsłuchiwała się w jego wypowiedzi. Nerwowo reagowano na jego słowa o zmarnowaniu przez nowe władze podjętych wcześniej działań dotyczących przejazdu prezydenta oraz naczelnego wodza przez Rumunię czy przekazania kodów rządowych i wojskowych na Zachód. W telegramie do Zaleskiego „z prośbą o przedłożenie Panu Premierowi” Poniński dał upust złości. Określił słowa Becka mianem „oszczerstw i kłamstw ze strony jednego z głównych winowajców klęski”. Twierdził wręcz, że nie spotkały się one do tej pory z odprawą ze względu na „hasła jedności narodowej”. Dalej pisał nie bez przytyków i rozmaitych nedorzecznosci: „B[eck] jako kawaler Orła Białego uważa się nadal za jednego z najważniejszych dygnitarzy Państwa powołanego do odegrania kierowniczej roli na terenie anglo-amerykańskim w czym intryganci z Ambasady przeszkadzają mu na własną rękę wbrew instrukcjom Rządu, a zwłaszcza Pana Ministra. Ściąga on do Braşova obcych dyplomatów i inspiruje ich politycznie, wywiera też fatalny wpływ na Gafenco [tak w tekście – M.K., M.W.] oraz zdezorientowanych urzędników i byłych naszych dygnitarzy. Ostatnio oświadczył jednemu z Ambasadorów, że Pan Minister pisał doń, wyrażając żal, iż nie może dzielić z nim współodpowiedzialności w Paryżu oraz korzystać z jego możliwości i stosunków międzynarodowych wskutek przetrzymywania go w Rumunii.

By podkreślić swoją przyjaźń miał Pan Minister polecić osobiście oddanie mu do dyspozycji 2 aut urzędowych, choć on nie potrzebuje żadnego i wolałby żyć w nędzy, bo wszystko powinno iść na akcję wojskową.

Oto nowe przykłady akcji Becka prowadzonej w terenie przez sprzysiężenie «Organizacji Pracy Krajowej» powołanej przezeń do życia we wrześniu w Słanicu»^[116].

Nawet wizytę w Braszowie poetki Kazimiery Iłłakowiczówny, byłej sekretarki Piłsudskiego oraz radcy w gabinecie ministra spraw zagranicznych, Poniński wykorzystał do sformułowania kilku złośliwości pod jej adresem, z ironią odnosząc się do tytułu opublikowanej przez nią głośnej i promującej kult Marszałka książki *Ścieżka obok drogi*. Pod koniec listopada 1939 roku w liście do prof. Strońskiego radca placówki dyplomatycznej w Bukareszcie napisał: „Wiem, że pisał Pan do Iłłakowiczówny, która tu ma doskonałe warunki, otrzymane od Ambasady, ale wołała się najpierw zgłosić do Becka i roztkliwiać się nad jego

losem, [...] nie zachęcam jej do wyjazdu [...], bo w nowych warunkach stałaby się z pewnością nową ścieżką obok właściwej”^[117].

Niewykluczone, że Poniński, atakując Becka, chciał znaleźć uznanie w oczach nowych władz. Jeśli taki był jego zamiar, to cel osiągnął. Treść cytowanego wyżej telegramu, a może lepiej donosu, trafiła nie tylko do Sikorskiego i Zaleskiego, ale też do osób, które nie były jej adresatami^[118]. Tymczasem lektura wysyłanych codziennie w drugiej połowie września 1939 roku telegramów ambasadora Łukasiewicza do ambasady w Bukareszcie w pełni potwierdza przygotowania do stworzenia we Francji odpowiednich warunków do dalszej pracy dla prezydenta Rzeczypospolitej i rządu „z zachowaniem pełni praw suwerennych oraz eksterytorialnego wykonywania władzy”^[119]. Był to efekt dyspozycji wydanych przez Becka.

Dodać należy, że poprzednik i następca bohatera książki na stanowisku szefa polskiej dyplomacji, August Zaleski, był o wiele bardziej powściągliwy w formułowaniu oskarżeń i ferowaniu sądów o polityce Becka w latach poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej. Dał temu wyraz publicznie 28 marca 1940 roku podczas exposé wygłoszonego na posiedzeniu Rady Narodowej. Powiedział wówczas słowa, które warto przytoczyć: „Ponieśliśmy klęskę – to prawda, ale zastanówmy się nad jej przyczynami. W warunkach, w jakich znaleźliśmy się, klęska ta była, można powiedzieć, nieunikniona. Napadli na nas dwaj wiarołomni sąsiedzi”. Przypomniął, że ustępstwa w sprawie Gdańska i autostrady przez Pomorze być może doprowadziłyby do uniknięcia „na jakiś czas” wojny, a nawet po kilku dniach walk można było doprowadzić do „hańbiącego pokoju”. Zaraz jednak dodawał: „kto w pamiętnych dniach decyzji był w Polsce, ten wie, że tego rodzaju propozycja byłaby się spotkała z jednomyślną odmową Narodu, gdyż godziłaby w jego Honor. A taka już jest natura tego Narodu, że zawsze przenosił Honor ponad względy materialne”^[120].

Beck najpewniej podpisałby się pod tymi słowami, aczkolwiek jak pamiętamy, jego list skierowany do Zaleskiego niemal natychmiast po utworzeniu rządu w Paryżu pozostał bez odpowiedzi. W piśmie tym były minister zaoferował swojemu następcy współpracę, co w wypadku przekazywania resortu, zwłaszcza w tak tragicznych i nadzwyczajnych okolicznościach, było w pełni uzasadnione^[121]. Zaleski opowiadał się za wydostaniem Becka z rumuńskiej pułapki – uważał, że gdyby dostał się w ręce Niemców, byłoby to groźne i szkodliwe dla sprawy polskiej. Nie wszyscy ministrowie rządu Sikorskiego podzielali tę opinię^[122]. Wśród nich najbardziej nieprzejednanym wrogiem i tropicielem „sanatorów” był prof. Stanisław Kot, który bynajmniej nie krył się ze swoimi poglądami. Nawet przychylni mu biografowie uważają aktywność

w zwalczaniu członków rządów pomajowych po prostu za „obsesję”^[123]. Do grupy osób szczególnie przezeń atakowanych należały – jak się sam wyrażał – „typy Beckowskie” lub jak kto woli „odszczepieńcy” od narodu polskiego, do których zaliczał i bohatera książki^[124]. Głosem owym wtórował, a nie można wykluczyć, że w niemałym stopniu je inspirował, ambasador Léon Noël, niezmiennie pełniący swoje funkcje u boku rządu polskiego na ziemi francuskiej. To właśnie on mówił ambasadorowi brytyjskiemu Kennardowi, że Beck w Braszowie „zapija się na śmierć”. W tego typu wątpliwe sensacje w Foreign Office nie chciano jednak wierzyć^[125].

W okresie pobytu rządu Sikorskiego we Francji nie szczędzono ataków wymierzonych w byłego ministra spraw zagranicznych. Stał się on dla niektórych polityków z grona nowych władz na wychodźstwie uosobieniem zła. Beck, postać przecież emblematyczna polskiej polityki przed wrześniem 1939, pasował do tej roli jak ulał. Był ulubieńcem Piłsudskiego, jego niekwestionowanym następcą w sferze polityki zagranicznej, człowiekiem rozpoznawalnym na arenie międzynarodowej, osobistością bardzo dynamiczną i wyrazistą, a nadto kierującą dyplomacją swojego kraju wyjątkowo długo. Francuzi nigdy nie darzyli go sympatią. Nie mogli znieść, że prowadził kurs niezależny od Paryża, a reprezentował przecież w ich oczach zaledwie „małe państwo” europejskie. W kręgach bliskich Sikorskiemu wiedziano dobrze, że atakowanie internowanego Becka może być odbierane przez francuskich polityków i dyplomatów, a w każdym razie przez większość spośród nich, przychylnie, nawet z aprobatą. Winę za klęskę Polski w starciu z dwiema totalitarnymi potęgami łatwiej było zwać na Becka i Śmigłego-Rydza niż na Hitlera czy Stalina. Przedstawmy kilka przykładów dla uzmysłowienia tego paradoksu, który urósł niemal do rangi dogmatu. W listopadzie 1939 roku podczas wizyty gen. Sikorskiego w Wielkiej Brytanii z ust polskiego polityka padła deklaracja, „że polityka Becka jest raz na zawsze skończona, a celem naszej będzie dążność do szczerej współpracy z aliantami”^[126]. Premier rządu, składając tego typu oświadczenia w sojuszniczym Londynie, był głęboko przekonany, że Brytyjczycy całkowicie podzielają jego punkt widzenia na temat byłego polskiego ministra spraw zagranicznych. Świadczyło to albo o daleko posuniętej naiwności Sikorskiego, albo o kompletnym braku wyczucia sytuacji, w jakiej sam się znalazł, przerzucając opinie panujące we francuskich kręgach rządowych nad Tamizę. Tymczasem w stolicy Wielkiej Brytanii dobrze pamiętano, że to właśnie kierowana przez Becka dyplomacja wynegocjowała i podpisała zaledwie kilka miesięcy wcześniej układ sojuszniczy między obu krajami, który dawał teraz szerokie możliwości działań rządowi Sikorskiego. Akurat w tym wypadku

dyskredytowanie politycznego przeciwnika nie skutkowało wzrostem sympatii Brytyjczyków dla szefa polskiego gabinetu. Mogło wywołać co najwyżej ich zdziwienie, dobrze zresztą maskowane pod sporą dawką kurtuazji. Faktem jest natomiast, że wyjątkowo zaślepiony w swej niechęci rząd Sikorskiego nie zadał sobie trudu, aby skonsultować z Beckiem kulisy sojuszu polsko-brytyjskiego, których poznanie mogłoby mu ułatwić ułożenie relacji z Londynem^[127].

Inny przykład – minister Jan Stańczyk 2 stycznia 1940 roku złożył formalny wniosek do Rady Ministrów o postawienie przed sądem wojennym marsz. Śmigłego-Rydza, przed Trybunałem Stanu zaś generałów Tadeusza Kasprzyckiego, Wacława Stachewicza i Sławoja Składkowskiego oraz płk. Józefa Becka. Ten ostatni miał odpowiadać za prowadzenie spraw zagranicznych „w sposób oczywiście sprzeczny z interesami kraju”, za „konszachty z hitlerowskimi Niemcami” i próbę poróżnienia Polski z sojusznicą Francją, za ukrywanie przed opinią publiczną niebezpieczeństwa ze strony III Rzeszy oraz za osłabianie obronności kraju, za politykę w stosunku do Ligi Narodów, wreszcie za „szkodliwość” polityki gdańskiej. Były to zarzuty paradoksalne, do tego formułowane przez dyletanta w zakresie polityki zagranicznej, ale dobrze pasujące do ówczesnych warunków i francuskiej interpretacji rozwoju wydarzeń poprzedzających wybuch wojny^[128]. Wniosek ten nie został przyjęty, co świadczy o zachowaniu zdrowego rozsądku przez pozostałych członków gabinetu albo przynajmniej niektórych spośród nich. Ledwie dwa tygodnie później Stańczyk podczas posiedzenia Rady Ministrów nie omieszczał jednak dopełnić listy swoich oskarżeń pod adresem Becka o prowadzenie polityki, która przyczyniła się do agresji sowieckiej przeciwko Polsce^[129]. Wtórował mu sam Sikorski, przedstawiając pozostałym ministrom a to niezadowolenie rządu rumuńskiego z zachowania internowanego Becka, a to jego starania o wizę amerykańską; domagał się też sprowadzenia z ambasady w Bukareszcie „rzekomych zapisków” o rozmowach z Hitlerem^[130]. Minister Kot na dwa dni przed agresją hitlerowską przeciwko Belgii i Francji mówił bez ogródek o Becku „uprawiającym na terenie międzynarodowym intrygi przeciwko Rządowi”^[131]. O „ciężkiej spuściźnie po kilkuletniej działalności p. Becka” na forum Ligi Narodów i jego „nieszczęsnej polityce” przekonany był też Ignacy Jan Paderewski, cieszący się niemałą estymą u Sikorskiego oraz jego stronników^[132]. Ataki nieco osłabły po francuskiej klęsce. Nawet w oczach najbardziej zagorzałych przeciwników Becka proporcje polskiej przegranej w 1939 roku uległy bowiem zmianie, a do tego politycy brytyjscy nie oceniali bohatera monografii tak surowo jak Francuzi. Innymi słowy, atakując Becka, trudniej było teraz windować swoje akcje w oczach gospodarzy.

Zaraz po przybyciu do Braszowa Beck, dysponując sporą ilością wolnego czasu, rozpoczął pracę nad swoimi pamiętnikami. Dyktował je najpierw Walerii Grabowskiej, potem wspomnianej Halinie Jaworskiej, byłym urzędniczkom Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych. Ta ostatnia dokonała później redakcji maszynopisu liczącego jakieś siedemdziesiąt stron. Beck spieszył się, ponieważ na dzień 20 października zaplanowana była podróż Grabowskiej i Jaworskiej do Paryża via Bukareszt. O ich wyjeździe zdecydował właśnie on, mając nadzieję, że obie panie jako doświadczone urzędniczki znajdą pracę w biurach nowego rządu. Tekst ukończono w noc poprzedzającą wyjazd^[133]. Maszynopis miał formę pamiętnika, po części kroniki wydarzeń, po części zaś notatek. Dopiero po wojnie został autoryzowany przez Jadwigę Beckową^[134]. Minister chciał wykorzystać dogodną dla takich przedsięwzięć sytuację – miał koło siebie zaufanych ludzi, którym mógł powierzyć tekst, a od opisywanych wydarzeń minął niedługi czas. W taki oto sposób powstała pierwsza wersja „Komentarzy do historii dyplomatycznej wojny”, które później będą ogłoszone drukiem jako druga część wspomnień^[135]. Trzeba tu dodać, że dyktowane w Braszowie teksty nie miały być w zamyśle Becka przeznaczone do druku. Chciał się nimi później posłużyć jako podstawą do planowanej książki o polityce zagranicznej lub też traktować je jako źródło do szeregu artykułów na tematy polityczne^[136].

Dzięki dziennikom Ludwika Łubieńskiego mamy dostęp do ówczesnych poglądów Becka odnośnie do polskiej polityki i sytuacji powstałej na skutek wybuchu wojny koalicyjnej. Podczas rozmów ze swoim sekretarzem prowadzonych w drugiej połowie października 1939 roku były minister eksponował bankructwo porządku wersalskiego, ale i był przekonany, że wartością dodaną dla Polaków będzie sojusz z Wielką Brytanią, który w przyszłości przyniesie dobry skutek. Brytyjczyków uważał za uczciwszych niż Francuzów, o których wyrażał się z widocznym krytycyzmem, a nawet dezaprobatą. Wierzył, że na Londyn można w rozsądny sposób oddziaływać. Użył nawet wymownego stwierdzenia: „Anglia w swoich planach operuje globusem, Francja wykazem na papierze”. Nie było to jednak równoznaczne z przebywaniem Polaków w roli petenta w korytarzach Foreign Office, a tym bardziej na Quai d’Orsay, i nie zwalniało ich od obowiązku prowadzenia samodzielnej polityki. Beck akcentował, że koalicjanci zachodni byli nam „dłużni wrzesień”, ponieważ Rzeczpospolita swoją cenę aliantom już zapłaciła i teraz ma prawo żądać, aby oni uczynili to samo. Niepokoiło go uzależnienie nowych władz od obcych, a zatem w jego przekonaniu „nawracanie na dawne systemy”, co zdecydowanie negował. Zapewne miał tutaj na myśli czasy pierwszej wojny światowej i zależność Komitetu Narodowego Polskiego od Francuzów, a może i głęboką, acz naiwną

wiarę środowisk opozycyjnych, zwłaszcza narodowej demokracji oraz gen. Sikorskiego, w sojusz z Francją. Obawy Becka nie były przesadne. Pomysł powołania jakiegoś komitetu czy rady narodowej, a nawet rezygnacji z symboliki państwowej, aby odciąć się całkowicie od rządów pomajowych, promował Herman Lieberman z PPS, ale także piłsudczyk senator Tadeusz Katelbach. Z kolei jako korzystne postrzegał Beck istnienie legalnego rządu polskiego na wychodźstwie. Wierzył, że po zwycięskiej wojnie będzie można wrócić do Polski niekoniecznie via Berlin, ale przez Bałtyk i Bałkany. Dopomóc w tym miała właśnie Wielka Brytania, gdzie całkiem słusznie ulokowano marynarkę i część lotnictwa. Zdaniem Becka „szaloną komplikację” w ułożeniu powojennej Europy mógł spowodować jednak Związek Sowiecki, który nie wyrzekł się planów skomunizowania Niemiec. Stanowczo stwierdził, że uzależnienie od Moskwy jest nie do przyjęcia zarówno dla Polaków, jak i Rumunów, Bałtów czy nawet Turków. Były szef polskiej dyplomacji przewidywał długą wojnę, która mogła zakończyć się „parszywym pokojem”, ale i załamaniem aliantów^[137]. Trudno tę bardzo teoretyczną kalkulację co do przyszłości własnej ojczyzny i dalszego biegu konfliktu militarnego uznać za pocieszającą. Może jedynym optymistycznym akcentem była wiara Becka w wartość sojuszu z Wielką Brytanią, choć dalszy bieg wypadków pokazał, że nie należało go przeceniać.

Już jesienią 1939 roku ewakuowane do Francji Ministerstwo Spraw Zagranicznych przystąpiło do przygotowania w językach francuskim, angielskim i niemieckim publikacji polskich dokumentów dyplomatycznych, na podstawie których zamierzano przekonać opinię międzynarodową o agresywnych zamiarach III Rzeszy i Związku Sowieckiego wobec Polski w latach 1933–1939. We Francji ukazały się one drukiem w marcu 1940 roku i zostały omówione przez ministra Zaleskiego^[138]. Znane są pod nazwą Polskiej Białej Księgi i tak były nazywane już wówczas^[139]. Beck dowiedział się o całym przedsięwzięciu z prasy. W związku z tym za pośrednictwem Rogoyskiego zwrócił się do ambasadora Rogera Raczyńskiego z sugestią udziału w pracach nad wydawnictwem, na co uzyskał pozytywny sygnał z Angers. W lutym 1940 roku Beck przygotował memorandum, w którym określił ewentualne zasady współpracy przy redakcji Białej Księgi niezależnie od „wrogiego stanowiska Rządu” wobec jego osoby. Gdyby mimo to władze, „mając na uwadze międzynarodowe interesy Polski, jako czynnik wyższy od animozji partyjnej czy osobistej”, zechciały skorzystać z jego oferty, domagał się, żeby wyższy urzędnik zajmujący się przygotowaniem publikacji najpierw przedstawił mu jej projekt. Chciał, aby respektowano jego uwagi odnośnie do układu i treści oraz zdecydowano się zamieścić pochodzące od byłego ministra „źródłowe wiadomości”. Nie wykluczał przy tym konieczności

wydelegowania do Francji któregoś ze swoich najbliższych współpracowników dla ułatwienia pracy. W razie odmowy zaś zastrzegał sobie prawo publicznego stwierdzenia, że Białą Księgę wydano bez jego udziału, a także zajęcia merytorycznego stanowiska wobec pomieszczonych w niej treści^[140]. Sprawa stała się bezprzedmiotowa, bo księgę wydano, a do pracy nad jej przygotowaniem Becka nie zaproszono. Niechętny mu Poniński nie omieszkiał poinformować Zaleskiego, że były minister negatywnie wyrażał się o wartości tej publikacji, ponieważ „szereg najważniejszych informacji z zakresu naszej przedwojennej polityki zagranicznej jest w jego wyłącznym posiadaniu i że nikt się do niego o nie nie zwracał”^[141]. Postępował konsekwentnie wedle zapowiedzi z omówionego powyżej memorandum. Wacław Jędrzejewicz, który w drodze do Londynu na trzy tygodnie zatrzymał się w Paryżu, pisał do Becka o panującej w polskim światku politycznym atmosferze „plotek, zawiści, porachunków osobistych”, „spisków, buntów, knowań”, oraz dzielił się wrażeniami z rozmowy z młodym dyplomatą na temat Polskiej Białej Księgi. Urzędnik ów po przeczytaniu tej publikacji nie mógł zrozumieć, jak to jest, że z jednej strony „polska polityka zagraniczna wychodzi z niej doskonale”, z drugiej zaś, otoczenie „wbijało mu do głowy zupełnie co innego”^[142]. Nie był to bynajmniej paradoks – nie mogło być inaczej w łonie tak zwanego polskiego piekielka.

Nieco wcześniej, w styczniu 1940 roku, w prasie pojawiła się informacja, jakoby Beckowi skradziono w Braszowie ważne dokumenty państwowe, które rzekomo posiadał. Te materiały interesować miały „jedno z mocarstw obcych”. Były minister musiał tego typu rewelacje dementować^[143]. Głównym źródłem wiedzy była dlań własna nieprzeciętna pamięć, konfrontowana ewentualnie z towarzyszącymi mu na wygnaniu współpracownikami. W ostatnim dniu stycznia 1940 roku Beck udzielił wywiadu polonijnemu dziennikarzowi Arturowi Leonardowi Waldo, który kierował się zasadą, że poznać trzeba obie strony medalu, czyli zarówno stanowisko rządu Sikorskiego, jak i poprzednich władz. Wywiad został opublikowany 9 marca w nowojorskim „Nowym Świecie”. Beck już na początku rozmowy stwierdził, że pomoże nowemu rządowi, któremu konstytucyjną ciągłość zapewnił poprzedni gabinet, „gdyż taki jest dziś obowiązek każdego Polaka”. Były minister nie tylko bronił swojej polityki, ale też wyraził wiarę w zwycięskie dla Polski zakończenie wojny. Powiedział o polskich propozycjach uderzenia na III Rzeszę u jej zarania złożone „Aliantom”. Podkreślił wartość sojuszu z Wielką Brytanią, dużo wyższą niż aliansu polsko-francuskiego, niebezzasadnie uważając go za istotne osiągnięcie swojego gabinetu, gdy był szefem polskiej dyplomacji („z nikim od czasu Napoleona Anglia nie zawarła aliansu militarnego – dopiero z Polską”). Beck podkreślił, że za Czechosłowację

alianci zachodni nie chcieli walczyć, tymczasem za sprawą Polski weszli do wojny. Dodał wszak: „I bardzo będę szczęśliwy, gdy obok wolnej Polski stanie wolna Czechosłowacja”. W wywiadzie nie brakowało fraz, które można by uznać za apel do współczesnych i przyszłych pokoleń: „Nie od dziś datuje się historia narodu polskiego. Niechaj nikt nie stara się być Kolumbem i niech nie odkrywa nowej Polski. Polski na nowo budować nie trzeba. Polska to już stara firma. My przychodzimy i odchodzimy, a Polska jest wieczna. Dzieje Polski nie zaczynają się ani ode mnie, ani od kogo innego. Nie kończą się też na mnie ani na nikim innym. Wiele Polska przeszła i wielu ludzi już nią rządziło i jeszcze więcej rządzić będzie. Zgoła nie twierdzę, że nowy rząd beze mnie nie da sobie rady. Na ręce nowego rządu przesłałem wszystkie posiadane przeze mnie dokumenty państwowe (pogłoska o skradzeniu mi ich była czczym kłamstwem) i jeśli nowy rząd potrafi Polsce służyć lepiej – to daj mu Boże”^[144].

Wywiad ten stał się przedmiotem rozważań na posiedzeniu Rady Ministrów, podczas którego bliski Sikorskiemu podsekretarz stanu Karol Popiel interpretował jego publikację nie inaczej jak sygnał do rozpoczęcia kampanii przeciwrządowej. Nadal więc otoczenie premiera było mocno przewrażliwione na punkcie wszelkich wypowiedzi byłego szefa polskiej dyplomacji^[145].

Jeszcze w grudniu 1939 roku Beck powierzył historykowi Władysławowi Pobóg-Malinowskiemu, byłemu kierownikowi Archiwum Centralnego i Biblioteki MSZ, „materiały historyczne odnoszące się do epoki 1918–1939 naszej polityki zagranicznej”^[146]. Jak widać, doskonale zdawał sobie sprawę, że walka o pamięć i interpretację wydarzeń poprzedzających wybuch wojny już trwa i powinien zabrać głos w dyskusji na ten temat. Pobóg-Malinowski przyjechał z Bukaresztu do Aro Palace w Braszowie 14 grudnia 1939 roku w towarzystwie Rogoyskiego. Pozostawił dokładny opis warunków, w jakich żyli wówczas ministrowie Beck i Roman wraz z rodzinami i sekretarzami. Oto fragment: „Wysoki przymusowo poziom życia w «Aro Palace» stał się powodem najfantastyczniejszych plotek, gorliwie kolportowanych zwłaszcza przez tych, którzy tyle wysiłku włożyli, by rząd i Becka internować i z tej «złotej klatki» już nie wypuścić. Korzystali z tego i Niemcy, by «beztroski» i «hulaszczy» tryb życia internowanych przedstawić po swojemu w cyklu reportaży *Männer die Polens Katastrophe verschuldeten*. Opowiadał mi właśnie Doman Rogoyski w pociągu – w drodze z Bukaresztu – jak Niemcy czyhają na «odpowiednią» chwilę: przed kilku dniami wdarł się jeden z nich podstępem do salki restauracyjnej i próbował sfotografować Becka oraz parę innych osób na tym «wymownym» tle. Rogoyski skoczył ku Szwabowi i chcąc wydrzeć mu aparat, odtrącił go ku oknu. Nadbiegli agenci rumuńscy. Niemca

wyprowadzono z sali, minister Roman zażądał otwarcia aparatu, sam wyjął z niego film, prześwietlił, a tym samym i zniszczył”^[147].

Rozmowy Becka z Malinowskim trwały kilka dni. Pobóg wypytywał o sprawę wojny prewencyjnej z roku 1933, stosunki polsko-niemieckie, polsko-sowieckie, polsko-francuskie, Zaolzie, Litwę i szereg innych kwestii. Jako człowiek pióra dokładnie notował wypowiedzi i myśli byłego ministra. Obaj panowie rozmawiali również o kolejnej części wspomnień spisanych przez Becka w ostatnich tygodniach. Pobóg-Malinowski otrzymał od ministra „Komentarze do historii dyplomatycznej wojny”, które zabrał ze sobą, opuszczając 20 grudnia 1939 roku Rumunię, i zgodnie z wolą Becka dostarczył do Rzymu Wieniawie-Długoszowskiemu^[148].

W lutym 1940 roku Beck informował Długoszowskiego, że przebieg wypadków politycznych z 1939 roku opisał na gorąco, konfrontując swoją wiedzę ze świadkami wydarzeń, którzy przebywali w Rumunii. Z Wacławem Jędrzejewiczem, który także odwiedził go w Braszowie, próbowali zrekonstruować z pamięci przemówienie Piłsudskiego ogłoszone w Belwederze wczesną wiosną 1934 roku podczas zebrania premierów rządów pomajowych^[149]. Spotkał się również z dyplomata Janem Bociańskim, któremu powiedział, że nie ma sensu wypominać Francuzom ich postawy wobec aliansu z Polską, ponieważ w toczącej się wojnie są sojusznikami. Beck krótko też skomentował propozycję wspólnego marszu na wschód z Hitlerem: „I cóż, Panie Janie, pobilibyśmy Rosję, po czym musielibyśmy pójść z nim przeciwko zachodowi, który byśmy też rozwalili, a w końcu pasalibyśmy Hitlerowi krowy za Uralem”^[150]. Sens podjętej w Braszowie pracy widział w przygotowaniu dokumentu źródłowego, nie zaś materiału publicystycznego. Posłał także do Rzymu dalszą część opracowania na temat polskiej polityki zagranicznej z lat 1926–1934. Pracował nad nim bez pośpiechu, z należytą starannością, aczkolwiek pozbawiony dokumentów, musiał opierać się głównie na pamięci własnej oraz osób mu towarzyszących i przybywających do Braszowa. Tak powstały spisane zimą 1939 i 1940 roku „Preliminaria polityczne do wojny 1939 roku”, znacznie obszerniejsze od „Komentarzy...”, które wiele lat później stały się pierwszą częścią jego wspomnień^[151]. Nie tracił mimo wszystko optymizmu, pisząc do ambasadora Długoszowskiego: „Chodzi mi o to, żebyś zechciał przechować po prostu ten materiał, gdyż my tutaj właściwie nie jesteśmy pewni «ani dnia, ani godziny».

Oczywiście dla Ciebie i Kazia P[apée]go może się to też przydać dla Waszej własnej orientacji w historii niektórych problemów. Poza tym zechciej to schować do kasy i w razie wyjazdu zabrać ze sobą.

Chcę korzystając z przymusowej bezczynności doprowadzić pracę do końca, zanim wypadki zmuszą mnie, czy raczej pozwolą, na jakąś czynność.

U nas nihil novi. Obłeśna grzeczność rumuńska i szykany na każdym kroku, plus masa polskich głupstw i świństw. Ale odespałem się przynajmniej i doprowadziłem zdrowie do porządku fizycznie, bo moralnie mimo wszystko nie potrzebuję chwały Bogu kuracji. Wiadomości otrzymuję sporo i z Polski, i ze świata, i w całym tym ponurym dzisiejszym chaosie zaczynają się rysować bardziej określone linie i możliwości”^[152].

Po zajęciu Warszawy Niemcy wywieźli część polskich dokumentów dyplomatycznych do Berlina. Powołali również specjalną komisję, z byłym ambasadorem w Polsce Hansem Adolfem von Moltkem na czele, której zadaniem było przygotowanie publikacji o charakterze propagandowym szkalującej polską politykę zagraniczną i mającej wskazać, że to Rzeczpospolita, będąca narzędziem w rękach mocarstw zachodnich, zmusiła III Rzeszę do rozpoczęcia działań wojennych. Sprawę nadzorował zastępca von Ribbentropa Ernst von Weizsäcker. Do prac przystąpiono już w październiku 1939 roku. Ich efektem było między innymi ogłoszenie drukiem w Berlinie w marcu 1940 roku zeszytu *Polnische Dokumente zur Vorgeschichte des Krieges* (Erste Folge) („Polskie dokumenty do okresu poprzedzającego wojnę”, pierwsza seria), zawierającego 173 strony faksymile oryginalnych polskich dokumentów wraz z 40 stronami ich niemieckiego przekładu. Był to trzeci tom hitlerowskich białych ksiąg z czasów drugiej wojny światowej, który trafił do obiegu w różnych krajach, nie wyłączając okupowanych przez Niemców ziem polskich. Wśród tendencyjnie dobranych dokumentów znalazły się teksty, które jednoznacznie mogły być odebrane jako szkalujące politykę Becka. Publikacja owa wprowadziła ministra Zaleskiego i jego podwładnych w zakłopotanie, ponieważ mogła odbić się negatywnie na relacjach z rządami sprzymierzonymi oraz Stanami Zjednoczonymi^[153]. Początkowo zamierzano obwieścić, że wydane przez Niemców dokumenty są przynajmniej częściowo sfalszowane, później jednak zdecydowano się przejść do przeciwdziałania. Byłemu ambasadorowi w Berlinie Józefowi Lipskiemu powierzono przygotowanie materiałów dotyczących stosunków polsko-niemieckich w latach 1933–1939. Oddzielnie zamierzano przedstawić położenie mniejszości niemieckiej w Polsce i polskiej w Niemczech oraz problem gdański^[154].

Tym razem postanowiono zwrócić się do Becka z odpowiednim wyprzedzeniem. Sprawa wydaje się o tyle ciekawa, że był to jeden z nielicznych przykładów bezpośrednich kontaktów kierowanej przez Zaleskiego dyplomacji z byłym ministrem. Jeszcze w drugiej połowie marca 1940 roku szef polskiej

służby zagranicznej polecił ambasadzie w Bukareszcie przekazać na ręce Becka jeden egzemplarz Polskiej Białej Księgi, a w razie potrzeby także *Polnische Dokumente...* Prosił zarazem, aby wysondować, czy Beck zechciałby uczestniczyć w pracach nad przygotowaniem publikacji polemizującej z tezami przedstawionymi przez Niemców. W wypadku pozytywnej odpowiedzi miał zostać „proszony o zakomunikowanie swych sugestii i notatek lub innych materiałów”^[155]. Sprawę doprecyzowano kilka tygodni później, pisząc, że Beck miałby okazję „bronić się przeciwko insynuacjom niemieckim” przez przekazanie sprostowań czy uzgodnień poczynionych w trakcie rozmów prowadzonych przez niego z reprezentantami III Rzeszy, jak chociażby spotkań w Berchtesgaden w styczniu 1939 roku^[156]. Do Braszowa pojechał 5 kwietnia drugi sekretarz ambasady w Bukareszcie Wojciech Krzyżanowski, przydzielony zresztą do tej placówki czasowo^[157]. Wysłanie do byłego szefa resortu urzędnika tak niskiego szczebla było dość wymowne. Beck nie odmówił współpracy, ale na określonych warunkach, które przedstawił już dwa miesiące wcześniej w memorandum dla ambasadora Raczyńskiego. Wyłożył je w kolejnym piśmie^[158]. Nie odpowiadała mu rola jednego z wielu współpracowników przygotowujących nowe wydawnictwo. Beck uważał, że to właśnie jemu powinno zostać powierzone przygotowanie tego typu opracowania jako długoletniemu szefowi polskiej dyplomacji^[159]. Odnosząc się do stanowiska ministra Zaleskiego i ambasady w Bukareszcie, bohater książki stwierdził, „że zachodzi tu oczywiste nieporozumienie. Nie miałem na myśli obrony osobistej, której nie potrzebuję, lecz autentyczne i ścisłe przedstawienie polityki Państwa Polskiego, w interesie publicznym.

Jeśli chodzi o kontrolę sprawozdań z rozmów przeprowadzonych przeze mnie, to powinna by się ona zacząć od Białej Księgi”^[160]. Jak widać, Beck jednoznacznie dawał do zrozumienia, że czuł się pominięty w trakcie przygotowań Polskiej Białej Księgi. Sprawa nie była však zakończona, ponieważ były szef polskiej dyplomacji nie odmawiał współpracy przy redagowaniu kolejnej publikacji. Wręcz przeciwnie. Był przekonany, że jego pomoc w tym zakresie jest niezbędna.

Z polecenia Ponińskiego 11 kwietnia do Braszowa udał się ponownie Krzyżanowski. Zasłaniając się poleceniem Ponińskiego, od razu zaznaczył, że współpraca w przygotowaniu publikacji może mieć tylko taką formę, jaka wyklucza wyjazd Becka lub któregoś z jego współpracowników do Francji, a nawet ogranicza do minimum kontakty z ambasadą w Bukareszcie. Oferował natomiast możliwość przesłania zapieczętowanej korespondencji do Angers. Krzyżanowski przywołał przy tym znane nam już dobrze argumenty o niemieckim nacisku na władze rumuńskie. Beck przygotował cytowane wyżej pismo do Zaleskiego od

razu w takiej formie, aby można je było przetelegrafować do Paryża. W krótkiej rozmowie z młodym dyplomatą sformułował kilka interesujących myśli, które warto przytoczyć. Przede wszystkim podkreślił, że przygotowywane wydawnictwo nie może powstać bez niego, gdyż w przeciwieństwie do okresu poprzedzającego wybuch pierwszej wojny światowej po jej zakończeniu decydujące znaczenie miały bezpośrednio rozmowy polityków i dyplomatów, nie zaś dokumenty dyplomatyczne. Z tego też powodu niektóre sprawy znał tylko on. To dość ciekawa konstatacja. Von Ribbentrop nazwał nałogowym łgarzem, z którym bynajmniej nie zamierzał polemizować, gdyż za kilka lat i tak nikt nie będzie o tym niemieckim polityku pamiętać. Cytując Austena Chamberlaina, Beck stanowczo orzekł, że przeciwko Niemcom „pracują dwa czynniki, których oni nigdy nie pokonają: prawda i czas”. Nawiązując do przeprowadzonego ledwie dwa dni wcześniej ataku III Rzeszy na Norwegię i przypominając swoją wycieczkę do fiordów w okolicach Oslo, Beck powątpiewał w skuteczność kolejnej agresji Hitlera. W tym wypadku się pomylił. Co ciekawe, wysłannik ambasady w Bukareszcie w chwili przybycia zastał Becka i Rogoyskiego nad studiowaniem mapy Norwegii. Były szef dyplomacji, skądinąd oficer dyplomowany Wojska Polskiego, pokazywał stanowiska artylerii nadbrzeżnej, zazdroszcząc Norwegom warunków naturalnych ułatwiających obronę kraju przed wrogiem. Tymczasem korzystając z pobytu Krzyżanowskiego, Rogoyski wyraził zaniepokojenie o dalszy los Becka ze względu na niebezpieczeństwo wybuchu zamieszek w Rumunii i niepewną sytuację w samym Braszowie, gdzie jedną trzecią mieszkańców stanowili Niemcy zafascynowani potęgą III Rzeszy. W ten oto sposób chciał zapewne przekazać jednoznaczne sugestie do Bukaresztu i Angers, co mu się zresztą udało, jako że Krzyżanowski napisał wcale szczegółowy raport z przeprowadzonych rozmów^[161]. Na marginesie warto dodać, że kilka tygodni później, podczas pobytu w Ankarze u ambasadora Sokolnickiego, ten młody dyplomata wyrażał się z nieukrywaną atencją o byłym szefie polskiej dyplomacji: „Beck jest opanowany i spokojny. Na pewno pracujący i czynny”^[162]. Hitlerowska agresja przeciwko Belgii i Francji przekreśliła dalsze prace nad wydaniem publikacji będącej odpowiedzią na niemiecką Białą Księgę. Później już do tej sprawy nie wracano^[163].

Władze rządowe w Paryżu za pośrednictwem ambasady w Bukareszcie próbowały uzyskać od Becka i Romana zeznania dotyczące rzekomego przekazania im jeszcze w Słanic przez premiera Składkowskiego tysiąca marek niemieckich pochodzących jakoby z depozytów sądowych. Sprawę nadzorował wspomniany dr Karol Alexandrowicz. Niewykluczone, że poruszona kwestia miała być zaledwie wstępem do przesłuchań obu byłych ministrów w sprawie

przyczyn klęski wrześniowej. 26 kwietnia 1940 roku do Braszowa przybyli sędzia dr Jerzy Luxenburg i Aleksander Robinson, którzy oznajmili Rogoyskiemu, że reprezentują „Komisję Badawczą przy Ambasadzie RP w Bukareszcie” powołaną do życia przez ministra sprawiedliwości. Rogoyski w spisanim jeszcze tego samego dnia sprawozdaniu podał: „Oświadczyłem z polecenia p. Min[istra] Becka, że podpisywał on Konstytucję Polską i był członkiem gabinetów polskich przez przeciąg lat 9, i nie widzi podstawy prawnej do istnienia wymienionej Komisji, a więc konstytucjonalności wzgl[ędn]e legalności jej istnienia, wskutek czego nie widzi sposobu odpowiedzi na postawione zapytanie. P[an] Robinson chciał natychmiast ze mną spisać protokół w tej sprawie, na co się nie zgodziłem, podkreślając, że mój pogląd na legalność Komisji jest taki sam jak mojego Szefa. W następstwie p[an] Luxenburg [tak w tekście – M.K., M.W.] spisał sobie złożone przeze mnie oświadczenia, na moją uwagę dopiero, pisząc, że Szef «nie widzi podstawy p r a w n e j» i skreślając słowo m e r y t o r y c z n i e w tekście «nie widzi sposobu odpowiedzi m e r y t o r y c z n i e na...»; dodał więc słowo p r a w n e j i skreślił słowo m e r y t o r y c z n i e w tekście, który prawie dosłownie był ten sam co wyżej podany”^[164].

Beck za pośrednictwem Rogoyskiego użył jeszcze innych argumentów, odmawiając współpracy z przedstawicielami „Komisji Badawczej”: nielegalne internowanie, które pozbawia go praw obywatelskich lub co najmniej je ogranicza, a także brak opieki czy ochrony ze strony rządu polskiego. Antoni Roman postąpił analogicznie. Wysłannicy ambasady indagowali również Rogoyskiego o jego stosunek służbowy wobec Becka. Odpowiedział stanowczo, że między nimi nie ma żadnego stosunku służbowego, a on przebywa „nielegalnie na bezpłatnym urlopie”. Tymczasem Beck i Roman napisali list do gen. Składkowskiego, nie bez ironii informując go o przybyciu do Braszowa „dwóch starozakonnych”, „potomków kupców z północnej dzielnicy miasta”, uzurpujących sobie „charakter jakiejś władzy”, i pytając, czy on również był przez nich „napastowany”^[165]. Nieprzyjęcie Luxenburga i Robinsona przez Becka zostało zinterpretowane w Paryżu jako równoznaczne z odmową współpracy z komisją, której były minister odmówił legalności, co wywołało gniewne pomruki w kręgu Sikorskiego.

Beckiem interesowała się też niemiecka agentura, której celem było uzyskanie od byłego szefa polskiego MSZ enuncjacji w postaci wywiadu. Obiecywano, że zostanie on opublikowany – być może nawet w formie książki czy broszury – w Stanach Zjednoczonych, a zatem w kraju wówczas neutralnym wobec toczącego się konfliktu zbrojnego. Tezy owego interview miały mieć charakter antybrytyjski. Chodziło o to, aby włożyć w usta Becka skierowaną przeciwko

Londynowi interpretację wydarzeń poprzedzających wybuch wojny i rozliczyć probrytyjski kurs Rzeczypospolitej prowadzony od wiosny 1939 roku. Liczono przy tym na możliwość skopiowania tajnych polskich materiałów, które rzekomo miał w swoim posiadaniu Beck. Korespondowało to z przywołanymi wyżej sensacjami prasowymi, choć nie miało nic wspólnego z rzeczywistością. Cały plan doskonale wpisywał się w nurt propagandy hitlerowskiej, której efektem były *Polnische Dokumente...* Do wykonania zadania wybrano dwóch agentów dziennikarzy. Pierwszym z nich był korespondent Associated Press of America na Bałkanach Louis A. Matzhold, który w lutym i marcu 1940 roku odwiedzał Becka w Braszowie. Drugim podający się za Duńczyka Savern, jak to określono w źródle: „Żyd z niemieckim paszportem”, pracujący w charakterze bukareszteńskiego informatora Matzholda. Jak widać, opętanym polityką rasową hitlerowcom fakt ten tym razem nie przeszkadzał. Savern z kolei rozmawiał z byłym polskim szefem dyplomacji jeszcze w kwietniu 1940 roku. Agenci działali pod nadzorem poselstwa niemieckiego w Bukareszcie, a przede wszystkim wywiadu III Rzeszy. Za swoje usługi otrzymywali wynagrodzenie w dolarach amerykańskich. Zachował się nawet specjalnie przygotowany kwestionariusz z pytaniami dla byłego ministra. Wedle sprawozdań niemieckiego agenta w trakcie rozmów z Matzholdem Beck wyrażał niezmiennie przekonanie o słuszności swojej polityki, bardzo krytycznie ocenił postawę i politykę Francuzów, powściągliwie wypowiadał się o III Rzeszy, aczkolwiek przyznał, że do końca nie wierzył w wybuch wojny („Bis zum letzten Moment habe ich nicht an den Krieg geglaubt”). Agentom nie udało się wydobyć od niego antybrytyjskich oskarżeń. Beck nie krył radości z powodu planowanego wysłania polskich oddziałów z pomocą dla Finlandii do walki przeciwko Armii Czerwonej. Matzhold tłumaczył ostrożność Becka przy formułowaniu wszelkich ocen obawami przed możliwym zajęciem Rumunii przez oddziały niemieckie i wiarą w pomoc Brytyjczyków w wydobyciu go z pułapki. W marcu 1940 roku ostrzegano Berlin przed możliwością jego ucieczki.

Akcja niemieckiej agentury zakończyła się fiaskiem. Do publikacji wywiadu nie doszło, ponieważ Beck nie powiedział tego, co chcieli usłyszeć Niemcy – nie dał się złapać w zastawiane na niego sidła. Zapisy rozmów dokonane przez Matzholda trudno przy tym uznać za stuprocentowo wiarygodne.

Niemcy nie przestali interesować się Beckiem także później. Najpewniej w drugiej połowie 1940 roku pojawił się plan uprowadzenia polskiego polityka przez niemieckich agentów. Niewykluczone, że pomysłodawcą był sam Hitler. Sprawę powierzono Urzędowi Bezpieczeństwa Rzeszy. Operację zamierzano przeprowadzić w ścisłym współdziałaniu z rumuńską Żelazną Gwardią. Jej członkowie mieli przejąć ochronę nad polskim politykiem. Pomimo sprzeciwów

rumuńskiego dyktatora Iona Antonescu, który dowiedział się o tych zamiarach, z akcji początkowo nie zrezygnowano. Pomysł zarzucono później, już po rozwiązaniu prohitlerowskiej i faktycznie będącej na usługach Heinricha Himmlera Żelaznej Gwardii. Być może Hitler nie chciał komplikować sobie stosunków z Rumunią przez uprowadzenie Becka, nie mając przecież żadnej gwarancji, że dawny szef polskiej dyplomacji będzie skłonny do potwierdzania też niemieckiej propagandy o przyczynach rozpętania przez III Rzeszę drugiej wojny światowej^[166].

Internowany w Rumunii Beck przykuł też uwagę kierowanej przez Josepha Goebbelsa hitlerowskiej propagandy. W czerwcu 1940 roku w wydawanym w Poznaniu organie Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP) „Ostdeutscher Beobachter” ukazał się artykuł pod wymownym tytułem *Beck kupuje fabryki. Z polityki zagranicznej do przemysłu cukrowniczego*^[167]. Pisano w nim, że Beck za 200 milionów lei miał zakupić fabryki na Bukowinie. Tym samym niedwuznacznie sugerowano, że były szef polskiej dyplomacji żyje w Rumunii, opływając w dostatki. Prasie niemieckojęzycznej wtórowała wydawana pod okupacją prasa polskojęzyczna, w której zamieszczano paszkwile o byłym ministrze. W „Nowym Kurjerze Warszawskim” w grudniu 1940 roku ukazał się tekst podany w formie rzekomego listu do redakcji, rzecz jasna, anonimowo, w którym miesząc prawdę z fałszem, opisywano zamiłowanie Becka do pieniędzy i luksusowego życia. Zarzucano mu też defraudację funduszy dyspozycyjnych MSZ, które przeznaczano na przykład na spłacanie długów karcianych kierującego placówką dyplomatyczną w Tokio Michała Mościckiego, syna prezydenta Rzeczypospolitej. Donoszono ponadto o fortunie lokowanej przez Jadwigę Beckową w bankach zagranicznych. I w tym wypadku wspomniano o zakupie w Rumunii fabryk. Becka określono mianem „najbardziej zaufanego zausznika” Piłsudskiego i jego „oprycznika”, porównując go do członków wiernej gwardii cara Iwana IV Groźnego, którzy wzbogacali się na krwawej rozprawie z wrogami despoty. Dziwiono się tylko, dlaczego Beckowi, posiadającemu przecież olbrzymie zasoby finansowe na przekupienie Rumunów, nie powiodła się ucieczka z potrzasku, choć występował „w roli dyplomatycznego agenta angielskiego”^[168]. Tak więc skoro nie udało się niemieckiej agenturze wykorzystać Becka do szkalowania Wielkiej Brytanii i do własnej polityki, to należało go skompromitować w oczach opinii międzynarodowej, a przede wszystkim w oczach rodaków.

Niemcy badali także przeszłość, a nawet genealogię Józefa Becka. Jego akta personalne przechowywane w zasobie Centralnego Archiwum Wojskowego zostały stamtąd zabrane i włączone do „zbioru specjalnego kampanii 1939

roku”^[169]. Na polecenie władz Generalnego Gubernatorstwa w Krakowie zarządzono kwerendę w archiwum magistratu Białej Podlaskiej, ponieważ Niemcy chcieli znaleźć potwierdzenie żydowskiego pochodzenia Becka, którego rodzina miała jakoby mieszkać przed wojną w tym mieście. Poszukiwania nic nie dały, a trop okazał się fałszywy^[170]. Nie był on jednak do końca przypadkowy, ponieważ jak pamiętamy, w Białej urodził się ojciec szefa polskiej dyplomacji.

Koszty pobytu Becka i Romana wraz z towarzyszącymi im osobami w Braszowie ponosiła strona rumuńska. W kwietniu 1940 roku Rumuni podjęły decyzję o ograniczeniu wydatków na „polskich gości”. Teraz na utrzymanie Becka i jego najbliższych oraz Romana i jego świty zamierzano przeznaczać odpowiednio 240 i 120 tysięcy lei, podczas gdy jeszcze na początku 1940 roku wydatki te sięgały łącznie niemal 600 tysięcy lei, z czego większość szła na wyżywienie i zakwaterowanie. Władze rumuńskie rozważały ponadto przeniesienie Polaków z Aro Palace do tańszego hotelu lub nawet do prywatnej willi^[171].

W czasie pobytu w Braszowie Beck przeżywał chwile słabości. Nachodziły go czarne myśli. Tracił optymizm i wracał do przeszłości. Pod datą 1 listopada 1939 roku Łubieński zapisał w swoim dzienniku: „Szef dzisiaj w złym stanie, mówi o śmierci – próbuję go rozerwać, co łatwe nie jest. W nocy nam dyktuje swoją ostatnią rozmowę z Marszałkiem. Widać, jak ukochał tego człowieka. Dziś, jeszcze po tylu latach nie może o tym mówić spokojnie i ma łzy w oczach”^[172].

W grudniu 1939 roku do Becka dotarła smutna informacja, że jego matka znalazła się pod okupacją sowiecką w okolicach Kowła, dokąd wywiozła ją opiekująca się staruszką pielęgniarka. Szanse na udzielenie Bronisławie Beckowej jakiegokolwiek pomocy zmalały do zera^[173].

Dnia 8 maja 1940 roku Beck wraz ze swą pasierbicą Bubą i Rogoyskim przyjechali do Bukaresztu w celu przeprowadzenia badań stomatologicznych. Odkonano to za zgodą rumuńskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, które pozwoliło byłemu szefowi polskiej dyplomacji na dziesięciodniowy pobyt w stolicy. Polacy zatrzymali się w hotelu Excelsior. Dwa dni później do męża i córki dołączyła Jadwiga Beckowa, przywożąc ze sobą wszystkie rzeczy. Po wielu monitach ze strony Rogoyskiego i unikach ze strony rumuńskiego MSZ Beck spotkał się w Bukareszcie z Gafencu i oznajmił mu, że do Braszowa wracać nie zamierza, ponieważ miasto jest „zhitleryzowane”. Była to już ostatnia interwencja bohatera książki u szefa rumuńskiej dyplomacji. Tym razem okazała się ona skuteczna. Rumuni zasadniczo nie byli przeciwni, aby Beck i jego najbliższe otoczenie pozostali w Bukareszcie. Na polecenie von Ribbentropa protestował przeciw temu poseł Fabricius, żądając przerwania Polaka jak

najdalej od stolicy. Naciski ze strony Niemców zaczęły się bardzo szybko, bo już w trzecim dniu pobytu byłego szefa polskiej dyplomacji w stolicy Rumunii. Gafencu jednak postawił na swoim i Beckowie pozostali w Excelsiorze. Pilnowało ich tam zaledwie kilku agentów^[174]. Jadwiga Beckowa w liście do Marii Roman tak scharakteryzowała szefa rumuńskiej dyplomacji: „Był przygnębiony, uroczy, miły, zawstydzony i wszystko obiecał i dał do zrozumienia, że ...ministrem nie będzie!!”. Z jednej strony wstąpiła w nią wtedy nadzieja na rychły wyjazd z Rumunii, co mogłoby ułatwić skierowanie internowanych do którejś z nadmorskich miejscowości, z drugiej zaś – była mocno przygnębiona: „Boję się, że idą czasy, że to parszywe Braşov może okazać się rajem, przy następnych porównaniach!!”^[175]. Niestety, obawy te w pełni się ziściły.

Podczas pobytu w Bukareszcie Beck odwiedził także znanego sobie jeszcze z Warszawy dyplomatę brytyjskiego Roberta Hankeya, którego poinformował o swym zamiarze pozostania w stolicy Rumunii ze względu na inwigilację niemiecką, jakiej był poddawany w Braszowie^[176]. Były szef polskiej dyplomacji zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że Brytyjczycy odnoszą się do niego o wiele bardziej pozytywnie niż Francuzi. Zapewne i ten fakt wpłynął na podjęcie decyzji o złożeniu wizyty Hankeyowi.

Działo się to w okresie trwającej już kampanii francuskiej. Przyjazd Becka do Bukaresztu wywołał zaniepokojenie władz polskich we Francji. Jeszcze 8 maja podczas posiedzenia Rady Ministrów dywagowano o sankcjach wobec Becka w związku z tym, że odmówił on zeznań przed „komisją badawczą” szukającą przyczyn klęski wrześniowej i osób za nią odpowiedzialnych; rozmawiano też na temat dolarów rzekomo wywiezionych przez jego żonę^[177]. W pierwszym momencie wyjazd byłego ministra do Bukaresztu interpretowano jako zamiar powrotu do życia politycznego. W obliczu jednak toczącej się we Francji wojny i możliwości daleko idących zmian w Europie na korzyść III Rzeszy, nie wykluczając inwazji hitlerowskiej na Rumunię, 20 maja Sikorski i Zaleski wystosowali do ambasadora Rogera Raczyńskiego polecenie, aby „w razie konieczności” umożliwił wyjazd wszystkim internowanym, tak cywilnym, jak i wojskowym. Wymieniono dwadzieścia pięć nazwisk, w tym Becka. Miejscem docelowym miał być Algier. Wykluczano możliwość ewakuowania „sanatorów” gdzie indziej. Jednocześnie attaché wojskowy ppłk dypl. Zakrzewski otrzymał od wiceministra spraw wojskowych gen. Mariana Kukiela rozkaz, aby polecił przebywającym jeszcze w Rumunii oficerom służby czynnej i rezerwy wyjazd do Algieru. W razie odmowy grozono daleko idącymi konsekwencjami w postaci przerwania opieki ze strony czynników rządowych, cofnięcia paszportów i potraktowania tego rodzaju zachowania jako niesubordynacji w czasie wojny ze

wszystkimi skutkami^[178]. Sikorski chciał się wykazać stanowczością wobec „sanatorów”. Akcja ta nie mogła się jednak udać – i to nie tylko dlatego, że pojęcie wspomnianej „konieczności” nie zostało jasno określone. Przede wszystkim jakby zapomniano o Rumunach i naciskach, jakie wywierali na nich Niemcy. Wedle świadectwa Jadwigi Beckowej działania rządu uspiły przyjaciół jej męża, którzy na jakiś czas zaniechali starań o jego uwolnienie z Rumunii, przekonani, że sprawa jest już korzystnie rozstrzygnięta. Złudzeniu temu miał ulec nawet przebywający wówczas w Paryżu były sekretarz ministra Ludwik Łubieński^[179]. Tymczasem Roger Raczyński, który odbył na temat ewakuacji internowanych Polaków rozmowy z Gafencu i ministrem spraw wewnętrznych, informował, że rząd w Bukareszcie nie uznał sytuacji politycznej za tak groźną, aby podjąć działania ewakuacyjne^[180]. Straszak niemiecki działał. Już 28 maja ppłk dypl. Zakrzewski pisał: „Ewakuacja ministra Becka zależy przede wszystkim od Rządu Rumuńskiego, który nie chce go wypuścić i pilnuje go solidnie. Mógłbym mu kazać tylko uciekać. Nie wiem, czy usłucha. Zresztą groziłoby to komplikacjami dla nas na tutejszym terenie. Porywać go tym bardziej nie wypada. Proszę o rozkaz ściślej sprecyzowany i zatwierdzony przez Naczelnego Wodza. W tych sprawach tylko rozkaz Naczelnego Wodza mnie obowiązuje”^[181].

Tak więc attaché wojskowy wyraźnie się asekurował. Argumenty, jakich użył, były jednak zasadne. Potwierdzenie rozkazu nic nie zmieniło. Strona polska nie miała niezbędnych środków, aby go wykonać. Odrobinę dobrej woli Sikorskiego w sprawie Becka i innych internowanych w tragicznych dniach francuskiej klęski warto jednak odnotować, choć wedle świadectwa Sokolnickiego istniał plan ewakuowania „sanatorów” do Syrii, gdzie miano ich „schwytac – przede wszystkim Becka – i z pomocą francuską wsadzić do więzienia”. Ambasador, bynajmniej niewprowadzony w tajniki operacji, domniemywał jedynie, że za jej dozorowanie odpowiedzialny był usunięty ze służby dyplomatycznej na początku lat trzydziestych Karol Bader, którego w maju 1940 roku gościł w Ankarze^[182]. Przekaz ten trudno jednak zweryfikować i należy go traktować z ostrożnością, aczkolwiek sam Beck w liście do przebywającego wciąż w Braszowie Antoniego Romana przedstawił swój punkt widzenia w kwestii ewentualnego powołania do służby czynnej: „Dla nas, jako oficerów rez[erwy] lub w s[tanie] s[poczynku] powstaje cicha trudność formalna. Moralnego nacisku nie ma, bo N[aczeln]y Wódz dowodzi wojskiem zmobilizowanym, a tylko Minister S[praw] Wojsk[owych] powołuje d o s ł u ż b y. Powołanie do obozu koncentracyjnego, a zatem uniemożliwienie jakiejkolwiek walki dla R[zeczypospolitej] P[olskiej] jest próbą nadużycia władzy bezprawną i z honorem żołnierskim sprzeczną. Moralnie – jasne. Praktycznie – trudne. Dla internowanych – dziś sprawa łatwiejsza. Po

prostu – nieaktualna. Ale to tylko odroczenie głębokiego konfliktu. Powiadamy tu sobie: jeżeli chcecie, to będziecie go mieli. N a r a z i e nie ma interesu przyspieszania konfliktu. Jak długo można lepiej pewnie nie znać fatalnego «nie». To są wrażenia ogółu. Oczywiście każdy musi decydować za siebie w tem bez przesady dramatycznem spięciu. Zrobię wszystko, żeby Cię trzymać au courant naszych tu wrażeń. Byłbym wdzięczny za wzajemność^[183]. Jak widać, wizja znalezienia się w „obozie koncentracyjnym” na skutek działań rządu Sikorskiego nie była Beckowi obca, co musiało rzutować na nadzwyczaj powściągliwy stosunek do rozkazu gen. Kukiela, i tak niemożliwego do wykonania z powodu niemieckich nacisków na Rumunów.

W ostatnim dniu maja 1940 roku Gafencu został zdymisjonowany. Odbiło się to negatywnie na położeniu Becka. Mimo zwodzenia bohatera książki przez dotychczasowego ministra spraw zagranicznych Rumunii w kluczowej sprawie uwolnienia go z pułapki, w jakiej się znalazł (do czego jeszcze wrócimy), Gafencu był w stanie zapewnić internowanym godziwe warunki pobytu i chronił ich przed szykanami ze strony dozoru. Nowym szefem dyplomacji został proniemiecko nastawiony Ion Gigurtu. 4 czerwca rozmawiał z nim Roger Raczyński, który usłyszał, że Fabricius domaga się powrotu Becka do Braszowa ze względu na „rozmowy i kontakty polityczne” byłego ministra, które Niemcy uważają za niepożądane^[184]. Ta ostatnia uwaga nie była gołosłowna, czego dowodem pozostaje choćby wizyta u Hankeya. Po upadku Francji w Rumunii wyraźnie wzrosły sympatie proniemieckie. Gdy Niemcy zajęli Paryż, Beck wysłał do ambasadora francuskiego w Bukareszcie, znanego nam już Thierry’ego, bilet wizytowy jako dowód solidarności i zarazem wiary w ostateczne zwycięstwo aliantów. Żadnej odpowiedzi nie otrzymał^[185]. Nawiązał również kontakty z akredytowanymi w Bukareszcie dyplomatami brytyjskimi i przekazał im apel skierowany do rządu w Londynie, w którym w imieniu własnym i grupy swoich politycznych przyjaciół deklarował solidarność w dalszej walce z III Rzeszą. 18 czerwca, zatem w chwili upadku Francji, poseł Reginald Hoare przetelegrafował treść owej deklaracji do Foreign Office^[186]. Nie znamy reakcji Brytyjczyków na ten apel. Być może w tych okolicznościach – upadku Francji i ewakuacji rządu polskiego do Londynu – w ogóle jej nie było.

Kontakty z Brytyjczykami nie mogły ujść uwadze pilnie obserwujących Becka agentów rumuńskich. 26 czerwca po południu na skutek decyzji rumuńskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych były szef polskiego MSZ został wywieziony z hotelu Excelsior do położonej około 40 kilometrów na północ od Bukaresztu miejscowości Dobroșești nad jeziorem Snagov. Wraz z nim pojechali Wanda i Seweryn Sokołowski oraz Buba. Dopiero potem dołączyła żona wraz

z Rogoyskim. Beck podporządkował się stosunkowo łatwo tej decyzji, która okazała się brzemienna w skutkach. Przede wszystkim nadzór znacznie zaostrzono, a warunki internowania zdecydowanie się pogorszyły. Becka pilnowało teraz kilkunastu żandarmów, których po kilku dniach przebrano w cywilne ubrania, aby nie przyciągać uwagi otoczenia. Kiedy nic specjalnego się nie działo, straż składała się z oficera, sześciu agentów i sześciu żandarmów. Ten pierwszy był zobowiązany każdego dnia pisać notę informacyjną zawierającą dokładne dane o tym, co się wydarzyło od rana do wieczora. Środki ostrożności były spowodowane stale docierającymi do Rumunów wiadomościami, wedle których Beck miał zamiar uciec, posługując się fałszywymi dokumentami. W lipcu 1940 roku komisarz Korpusu Detektywów Victor Iamandi postulował nawet zastosowanie ścisłego aresztu domowego w mieście Curtea de Argeş. Tej decyzji Beck stanowczo się jednak przeciwstawił. Nie dał się wywieźć z Dobroşesti. Co więcej, stwierdził, że posiadaną broń odda dopiero na polecenie ambasady polskiej. Zamiar przeniesienia go do Curtea de Argeş został odłożony, aczkolwiek z lektury dokumentów rumuńskich wynika, że wracano do niego i później. Począwszy od 26 lipca, zaostrzono dozór i warunki pobytu w Dobroşesti. Becka poddano dodatkowym szykanom. Przybierały one różne formy. Nie wyrażano zgody na jego wyjazdy do Bukaresztu do dentysty, widząc w tym podstęp. Nie pomógł nawet list Jadwigi Beckowej do ministra spraw wewnętrznych. Gdy Beck zwichnął nogę, zwlekano z przywołaniem lekarza. W końcu dobę później zjawił się medyk policyjny, który go zbadał i opatrzył. Żandarmi nie dopuszczali internowanego do brzegu jeziora, ponieważ bali się, że na jego taflę wyląduje aeroplan, którym ucieknie z Rumunii do Turcji. Później Beck mógł już jednak pływać łódką, zawsze w towarzystwie agentów – były minister czasami wędkował w jeziorze Snagov. Nie pozwalano mu wszakże na wyprawy do nieodległego lasu, mógł co najwyżej spacerować po parku. W ogródku zainstalowano lampy oświetlające nocą okolicę. Jak widać, bardzo starano się utrudnić Beckowi życie.

Nowe warunki bytowe również nie były dobre. Byłego szefa polskiej dyplomacji umieszczono w wynajętej prywatnej willi Teodoride, której nazwa pochodziła od nazwiska właścicieli. Pierwszą noc po przybyciu do Dobroşesti Beck musiał spędzić w samochodzie, ponieważ budynek trzeba było najpierw odpluskwić. Willa składała się z parteru i piętra, a także dwóch drewnianych pomieszczeń na podwórzu. Mebli było niewiele – łóżko, parę krzeseł. Jadwiga Beckowa pisała: „Dwupokojowa willa nad jeziorem miała zalakowane drzwi na werandę i ostemplowane – nawet w upały nie wolno było otwierać. Parę razy, po szturmowaniu wielu urzędów, pozwolono mu powiosłować, ale z pełną łódką ochrony. Daję to jako bolesny przykład, jeden z b[ardzo] licznych, ale specjalnie

ciężki dla jego uwielbienia sportów wodnych i... widoku wielkiego jeziora przez okno”^[187].

Dały o sobie znać problemy z aprowizacją, bo we wsi brakowało wielu towarów. Do 25 lipca 1940 roku byłemu ministrowi pozwalano jeszcze na stołowanie się w restauracji w parku Snagov i karczmie we wsi Dobroșești. Potem zakazano i tego, sprowadzając kucharkę do willi Teodoride. Jadwiga Beckowa i Rogoyski mieszkali nadal w Bukareszcie w hotelu Excelsior. Niemal codziennie dojeżdżali samochodem do Dobroșești. Z najbliższej okolicy usunięto stronników Becka, którzy przybywali za nim nad jezioro Snagov. Byli wśród nich między innymi Marian Malinowski, Władysław Dziadosz, Jan Jur-Gorzechowski i Sokołowski. Każdego dnia dokładnie informowano zwierzchników o wizytach w willi i zbierano wiadomości o odwiedzających. We wrześniu wydano rozkazy, aby grupę osób utrzymujących kontakty z byłym ministrem znacząco ograniczyć. Prawo do tego mieli jedynie Rogoyski, Schaetzel i Sokołowski. Każdy ruch Becka oraz jego otoczenia był obserwowany i odnotowywany. Starano się podsłuchiwać rozmowy telefoniczne i czytać korespondencję nie tylko Becka, ale też przebywających z nim osób. Latem 1940 roku rumuńskie służby były bowiem przekonane o daleko posuniętych planach ucieczki^[188]. Sytuację, w jakiej znalazł się Beck nad jeziorem Snagov, określić można mianem internowania o zaostrzonym rygorze.

Inicjatywy dyplomatyczne na rzecz uwolnienia z Rumunii

Nieco miejsca trzeba poświęcić dyplomatycznym próbom uwolnienia Becka z rumuńskiej pułapki. Były one podejmowane zarówno przez samego zainteresowanego, jak i przez sprzyjające mu środowiska polskie oraz dyplomacie państw obcych, ze szczególnym uwzględnieniem tureckiej, brytyjskiej i amerykańskiej. Żadnych chęci wydobywania Becka z Rumunii nie wykazywali dyplomaci francuscy, niezmiennie odnoszący się do niego negatywnie. Głos decydujący należał jednak do władz polskich kierowanych przez gen. Sikorskiego, na których przychyłność bohater tej książki liczyć niestety nie mógł. Tymczasem dyplomacie państw sprzymierzonych, a nawet neutralnych, podejmując działania zmierzające do uwolnienia Becka z rumuńskiej pułapki, musiały mieć na względzie stanowisko oficjalnie przez siebie uznawanego rządu polskiego. Ten stan rzeczy przypominał kwadraturę koła.

W swoich wspomnieniach Jerzy Giedroyc, sekretarz ambasadora Raczyńskiego w Bukareszcie, przyznał po latach, że „największym zmartwieniem ministra Kota była inwigilacja Becka i Śmigłego”^[189]. Być może stwierdzenie to było przesadne, ale z pewnością niepozbawione podstaw. Generał Sikorski odróżniał piłsudczyków od tak zwanych beckowców. Do obu tych grup miał negatywny stosunek. O ile jednak pierwszą był w stanie choćby częściowo tolerować, o tyle drugą całkowicie potępiał i stanowczo zwalczał. Należeli do niej współpracownicy ministra Becka z centrali MSZ, a także bliscy mu ambasadorowie, tacy jak Wacław Grzybowski, Józef Lipski, Juliusz Łukasiewicz, Kazimierz Papée czy Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Identycznie rozumował prof. Kot, choć jego tolerancja wobec pierwszej z wymienionych grup, a zatem piłsudczyków, była o wiele mniejsza niż gen. Sikorskiego. Minister Kot był również głęboko przekonany o istnieniu w Rumunii, na Węgrzech i na Bliskim Wschodzie konspiracji piłsudczykowskiej, która prowadziła krecią robotę przeciwko gabinetowi Sikorskiego i przygotowywała sobie grunt do objęcia władzy w Polsce po zakończeniu wojny, ażeby ubiec w tym środowiska skupione wokół rządu na wychodźstwie. Sikorskiego starali się utwierdzać w przeświadczeniu o istnieniu takowych dążeń, realizowanych już w początkach drugiej wojny światowej, posyłani z inspiracji Kota na Bałkany i Bliski Wschód emisariusze, tacy jak wspomniany Karol Alexandrowicz, związany z ruchem narodowym dziennikarz Józef Kisielewski, aktywny członek Ruchu Narodowo-Radykalnego Jerzy Kurcysz, ludowiec Tomasz Kuźniarz, działacz Stronnictwa Narodowego Adam

Macieliński czy prawnik i dyplomata Paweł Zaleski. Byli to w większości ludzie młodzi lub nawet bardzo młodzi, którzy swoje ambicje kierowali w stronę polityki i dyplomacji. Być może w planach Kota to właśnie oni mieli zastąpić na placówkach dyplomatycznych skompromitowanych „sanatorów”. W slanych do Sikorskiego raportach wskazywali na Giedroycia jako tego, który koordynował wysiłki „beckowców”, kierujących z kolei konspiracyjnymi poczynaniami piłsudczyków. Przyszły redaktor paryskiej „Kultury” został przez nich uznany za „agenta jakiegoś tajnego rządu sanacyjnego i tym podobne”^[190]. Ocierało się to o paranoję, ale jak widać, nie przeszkadzało w poszukiwaniu wrogów. Giedroyc znalazł się na celowniku, a minister Kot skutecznie blokował wydanie mu francuskiej wizy. W rzeczywistości odwiedzał on w Braszowie nie Becka, ale Antoniego Romana, z którym się przyjaźnił i współpracował na długo przed wybuchem wojny. W takie szczegóły ludzie Kota nie mieli jednak ochoty się zagłębiać. W głowie im się nie mieściło myślenie kategoriami ciągłości państwa i taka właśnie perspektywa postrzegania internowanych Becka czy Śmigłego-Rydza, którą reprezentował Giedroyc. Sam prof. Kot również był przekonany, że w Rumunii wciąż istnieje zakonspirowany piłsudczykowski rząd, w którym wspierany przez mitycznych „beckowców” były szef polskiej dyplomacji odgrywa rolę kluczową^[191]. Tego typu konfabulacje śmieszne jednak nie były, bo decydowały o losie internowanych, w pierwszym zaś rządzie bohatera tej książki, i przekładały się na konkretne, wymierzone w nich działania władz polskich przebywających najpierw nad Sekwaną, a potem nad Tamizą.

Jeszcze w październiku 1939 roku Beck zwrócił się listownie do regenta Jugosławii księcia Pawła Karadziordziewicia z prośbą o pomoc w uzyskaniu wizy. Pismo przekazał za pośrednictwem jednego ze swoich sekretarzy Pawła Starzeńskiego, który już wcześniej z polecenia byłego ministra jeździł do Bukaresztu, aby zorientować się w sytuacji. Beck zastrzegł, że nie chce stwarzać problemu politycznego i występuje jako osoba prywatna, a nowy rząd utworzony we Francji uważa za jedyną legalną władzę państwa polskiego. Wyraźnie podkreślił, że w momencie kiedy zrzekł się funkcji ministerialnej, żadne względy prawne nie stoją na przeszkodzie, aby mógł opuścić Rumunię. Tą przeszkodą są natomiast „osobiste polityczne animozje ze strony niektórych rządów”. Beck w delikatnej formie dał do zrozumienia, że sprawa jego wyjazdu jest przedmiotem dyskusji prowadzonych z rządem rumuńskim i są pewne nadzieje na pozytywne jej rozstrzygnięcie. Jako kierunek podróży z powodów zdrowotnych wskazał południe, informując, że uzyskał już wizy tranzytowe lub pobytowe do takich państw jak Turcja, Egipt, Wielka Brytania i czyni starania o wizę grecką. Zwrócił uwagę na łańcuch zależności polegający na otrzymaniu wizy węgierskiej po uzyskaniu wizy jugosłowiańskiej, tej ostatniej zaś po

pozytywnym załatwieniu sprawy wizy wyjazdowej rumuńskiej. W związku z tym zwrócił się do regenta o wizę jugosłowiańską dla siebie i członków rodziny oraz o prawo przejazdu przez terytorium Jugosławii w charakterze jak najbardziej prywatnym i z uniknięciem jakichkolwiek przykrości dla rządu tego państwa, czym zresztą tłumaczył pominięcie w całej sprawie poselstwa polskiego w Belgradzie. Jako cel podróży wskazał Grecję. Był to najbezpieczniejszy kierunek, gdy wyjeżdżało się z Rumunii. Szczegóły wyjaśniłby podczas spotkania Starzeński, który miał wrócić do Braszowa i poinformować swojego byłego zwierzchnika o rezultatach misji^[192]. Nie znamy odpowiedzi na list Becka, jeśli w ogóle została udzielona. Tymczasem Starzeński wedle własnych wspomnień po raz ostatni był w Braszowie i widział swojego dawnego szefa 27 października 1939 roku^[193]. Wówczas mógł zabrać list. Trzy dni później opuścił Rumunię, by wbrew zapowiedziom Becka już więcej do niej nie powrócić. Omówiony wyżej list może pozostawać w sprzeczności z informacją podaną przez Rogoyskiego, że Beck nie zamierzał opuszczać Rumunii przed prezydentem Mościckim^[194]. Ten zaś wyjechał do Szwajcarii dopiero w Boże Narodzenie 1939 roku. Być może jednak żadnej sprzeczności nie ma, a Beck, licząc się z rychłym wyjazdem byłej głowy państwa, zawczasu przygotowywał i swoją podróż.

W dniach 2–4 listopada 1939 roku w Braszowie przebywał ambasador Turcji Çemal Hüsnü Taray, który zresztą listy uwierzytelniające złożył w Warszawie ledwie na tydzień przed wybuchem wojny^[195]. Badający sprawę inicjatyw na rzecz uwolnienia swojego szefa z rumuńskiej pułapki Rogoyski przypuszczał, że propozycja oswobodzenia Becka nie wyszła od Turków, ale była rezultatem działań ambasadora Rzeczypospolitej w Ankarze Michała Sokolnickiego. Ten ostatni z kolei potwierdzał, że uzyskał od władz tureckich zapewnienie swobodnego przejazdu dla byłego ministra. Trzeba przyznać, że ambasador Taray zaproponował niepozbawiony fantazji i elementów ryzyka sposób wyjścia z zaistniałej sytuacji. Przedłożył bowiem Beckowi plan ucieczki do swojego kraju na tureckim jachcie. Bohater książki uzależnił jednak przeprowadzenie akcji od zgody władz polskich w Angers. Tu zaś zaczęły się przysłowiowe schody, ponieważ turecki dyplomata usłyszał, że takowej zgody nie będzie. Zawiodła też próba uzyskania aprobaty rządu w Paryżu przez Sokolnickiego. Innymi słowy, gabinet kierowany przez Sikorskiego nie życzył sobie, aby Beck opuścił Rumunię przy pomocy Turków. Postawa tureckiego dyplomaty godna jest wszakże podkreślenia. Już wcześniej oznajmił on Beckowi, że pozostanie przy nim do końca i będzie mu udzielał pomocy^[196].

W dniach 1–2 grudnia 1939 roku Beck udał się samochodem do Bukaresztu. Towarzyszyli mu agenci rumuńskiej bezpieki, którzy śledzili każdy jego ruch.

Spotkał się z byłym szefem rumuńskiej dyplomacji Victorem Antonescu, u którego nocował, i z urzędującym ministrem spraw zagranicznych Gafencu. Z ambasadorem Raczyńskim komunikował się za pośrednictwem Ludwika Łubieńskiego. Nie znamy treści przeprowadzonych rozmów, bo agentura w nich nie uczestniczyła, choć odnotowała nawet takie drobiazgi jak zakup przez Becka kilku książek w księgarni Hachette, gdzie zresztą został rozpoznany^[197]. Co najmniej częściowy wgląd w sprawy poruszane w rozmowach z Gafencu daje list, jaki szef dyplomacji rumuńskiej wystosował do byłego polskiego ministra, w którym krygował się, że nie może spełnić jego prośby, nie dzieląc zresztą pesymizmu Polaka. O czym zatem mowa? Z treści pisma wynika, że Beck domagał się opuszczenia Braszowa najpewniej w obawie przed zagrożeniem niemieckim. Gafencu, wychwalając dobre warunki komunikacji i łatwą możliwość opuszczenia Aro Palace w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa, zaproponował apartament w Băile Herculane, gdzie znajdowali się internowani członkowie rządu Składkowskiego. Dodał przy tym znamienne zdanie: „Miejscowość ta, jak Pan wie, znajduje się w bardzo bliskiej odległości od granicy”. Trudno dziś dociec, czy w ten oto sposób polityk rumuński chciał zadośćuczynić prośbie Becka i umieścić go w miejscu mniej obłożonym przez Niemców, czy też może sugerował, że łatwiej stamtąd uciec, bo rzeczywiście Băile Herculane leżało tuż przy granicy jugosłowiańskiej. Gafencu napisał ponadto: „W niczym nie zmienia to oczywiście postanowienia, o którym poinformowałem Pana podczas naszej ostatniej rozmowy i wykorzystania pierwszej sprzyjającej okazji, aby rozwiązać w sposób ostateczny problem, który leży Panu na sercu”^[198].

Za słowami nie poszły jednak czyny. Gafencu oglądał się na Niemców, zwłaszcza zaś na posła Fabriciusa. Miał zapewne w pamięci szorstką obietnicę tego ostatniego, że jakiegokolwiek ustępstwa w sprawie internowanych Polaków będą traktowane jako „akt nieprzyjazny” wobec III Rzeszy^[199]. Wedle świadectwa ambasadora Sokolnickiego, powołującego się na „jednego z wybitnych polityków rumuńskich”, którego spotkał w 1940 roku, Hitler osobiście interesował się losami Becka i nakazywał co jakiś czas Wilhelmstrasse sprawdzać w poselstwie rumuńskim w Berlinie, co się z nim dzieje^[200].

Polska ambasada w Bukareszcie przyglądała się tymczasem zarówno Beckowi, jak i postawie Rumunów wobec niego. Roger Raczyński informował zwierzchników w Paryżu, że na skutek pogłosek o planowanej ucieczce byłego ministra na Węgry 17 grudnia 1939 roku akredytowani w Bukareszcie polscy dyplomaci omówili jego sprawy w rumuńskim MSZ, nade wszystko akcentując ujemne skutki wizyty u Gafencu. Do tej interwencji doszło, pomimo że nie stwierdzono „nowych inicjatyw p. Becka”. Nie bez pewnej satysfakcji napisano

jeszcze, że bohaterowi książki nie udało się dotrzeć do premiera Gheorghego Tătărăscu^[201]. Attachat wojskowy wtórował działaniom ambasady. 4 stycznia 1940 roku przekazano do Paryża: „Beck odwiedził aptekarza”^[202]. Jak widać, trzymano rękę na pulsie, przyglądając się drobiazgom, i nie robiono tego tylko z własnej inicjatywy, ale na polecenie z Francji. Nie kto inny jak premier Sikorski 19 grudnia 1939 roku w liście odręcznym do ministra Zaleskiego zwracał uwagę na „rozbijanie się” Becka po Bukareszcie i jego spotkania z rumuńskimi ministrami. W końcu stwierdził, że były szef polskiej dyplomacji „jest zwykłym obywatelem Rzeczypospolitej, obarczonym bardzo ciężkimi oskarżeniami”, którego „niepożądaną działalność” należy przerwać, nie okazując słabości^[203].

W końcu stycznia 1940 roku Beck ponownie udał się do Bukaresztu, gdzie widział się też z rumuńskim ministrem spraw zagranicznych. Tym razem rozmowa miała charakter o wiele bardziej bezkompromisowy. Beck zaprotestował przeciwko dalszemu internowaniu, zażądał od Gafencu zgody na wyjazd do Stanów Zjednoczonych, gdzie mógłby podjąć pracę zarobkową, zbywając milczeniem frazesy, jakie padały z ust Rumuna. Pamiętajmy, że działo się to już po wyjeździe do Szwajcarii Mościckiego i Beck nie musiał trzymać się wcześniejszego postanowienia o nieopuszczaniu Rumunii przed wyjazdem byłej głowy państwa. Innym tematem rozmowy była kwestia obniżenia przez gospodarzy kosztów utrzymania internowanych w Braszowie ministrów i ich otoczenia, a także zaostrzenie dozoru^[204]. Czuorny Poniński został przez stronę rumuńską poinformowany o treści rozmowy. Już dzień później w raporcie dla Sikorskiego donosił: „Na zakończenie poruszyć jeszcze pragnę sprawę Becka, który wczoraj był u Gafenci [tak w tekście – M.K., M.W.] i domagał się natychmiastowego wypuszczenia do Ameryki. Był to, naszym zdaniem, ostatni jego gest wobec Rumunów uzgodnienia tej sprawy, po czym nastąpią już naprawdę energiczne próby ucieczki. Zrozumiał to tak G[afencu], używając wobec B[ecka] argumentu, jak bardzo sprawom polskim w Rumunii zaszkodziłyby jego nieprzemyślane inicjatywy wyjazdowe. B[eck] nie ogląda się jednak wcale na tę stronę zagadnienia i będzie próbował wykorzystać swe przyjaźnie amerykańskie, a także angielskie dla forsowania nielegalnego wyjazdu”^[205].

Znów mamy do czynienia w rzeczywistości z donosem i zarazem ostrzeżeniem dla Sikorskiego. Na dodatek Poniński interweniował u Rumunów, aby nie dopuścili do pobytu w Bukareszcie w tym samym czasie Becka i Juliusza Poniatowskiego, oskarżając obu o prowadzenie „jakiejs akcji politycznej” za plecami legalnego rządu. Historycy podważają tymczasem zasadność informacji o podejmowaniu wtedy przez Becka i Poniatowskiego jakiejkolwiek działalności dywersyjnej wymierzonej w rząd Sikorskiego^[206]. Akcję przeciwko byłym

ministrom prowadzono nawet „wbrew popularnej w kołach zbliżonych do rządu argumentacji, iż trupami politycznymi nie warto się zajmować”^[207]. Oliwy do ognia dolał i ambasador Roger Raczyński, zwracając uwagę przełożonych w Angers na akcję byłego ministra prowadzoną wśród Anglosasów i formułując konkluzję, że rząd będzie miał z nim więcej kłopotów, jeśli znajdzie się on poza Rumunią^[208]. Aktywność Becka i jego wizyty u Gafencu były drażniące również dla Rumunów. Nic dziwnego, że wpływowy minister dworu królewskiego Ion Urdăreanu podczas rozmowy z delegatem rządu do spraw uchodźców Mirosławem Arciszewskim wytoczył „ciężkie działa”, oskarżając go o łamanie sojuszniczej polityki polsko-rumuńskiej, poczynając od kryzysu czechosłowackiego w 1938 roku, a skończywszy na braku narad na temat wspólnej obrony oraz bezpieczeństwa na styku obu państw w przededniu wybuchu wojny. Dodał przy tym, że na decyzję o internowaniu członków byłego polskiego rządu decydujący wpływ miała obecność w nim Becka. Poniński nie omieszczał poinformować o wszystkim Stanisława Kota, sugerując przeprowadzenie odpowiedniej rozmowy o internowanym ministrze z ambasadorem rumuńskim w Paryżu Richardem Franassovicim^[209]. Minister Kot nie był przypadkowym adresatem tej uwagi. Bardzo interesował się losami byłego szefa polskiej dyplomacji, podobnie jak i innych internowanych w Rumunii „sanatorów”, a także personaliami pracowników służby zagranicznej, wśród których nie brakowało tak zwanych beckowców. W jego spuściźnie zachowały się krótkie charakterystyki polskich dyplomatów pochodzące z przełomu lat 1939 i 1940, w których nie szczędzono krytycznych uwag przyjaciółom Becka. O Kazimierzu Papéem napisano: „średnia inteligencja, zabagnił stosunki polskie w Gdańsku, snob, popierał go do Rzymu Mościcki”. O Sewerynie Sokołowskim: „wiadomo, nie wypracował szyfrów na czas wojny. Co zrobił z Funduszem Dyspoz[ycyjnym]?”. O ambasadorze Bolesławie Wieniawie-Długoszowskim – tylko jedno słowo: „wiadomo”, co oznaczało, że nawet nie ma sensu go charakteryzować, ponieważ jest „sanatorem” i „beckowcem”^[210].

Dobrze znane są dziś interwencje prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina Delano Roosevelta i dyplomacji amerykańskiej na rzecz uwolnienia Becka z Rumunii, do których dochodziło w latach 1940–1941^[211]. Poza prezydentem USA w sprawie tej kluczową rolę odegrali dwaj ambasadorzy – akredytowany przy rządzie polskim we Francji Anthony Drexel Biddle oraz zajmujący to samo stanowisko przy rządzie francuskim William Bullitt. Drugi z wymienionych dyplomatów pozostawał w przyjacielskich stosunkach z ambasadorem Łukasiewiczem już w czasach wykonywania swojej misji w Związku Sowieckim (1933–1936), a później nad Sekwaną (1936–1940). Kluczową kwestią jest

zrozumienie motywów, którymi kierowali się Roosevelt i jego administracja, podejmując działania na rzecz uwolnienia Becka. Sprawa ta była przedmiotem dociekań historyków, aczkolwiek w formie hipotetycznej ze względu na brak jednoznacznie wskazujących owe motywy źródeł. Istotną rolę mogła odegrać w tym wypadku sprawa zbliżających się wyborów prezydenckich w Stanach Zjednoczonych (5 listopada 1940 roku) i postawa Polonii amerykańskiej wobec kandydatury Roosevelta. Omówiony wyżej wywiad Waldo z Beckiem był dowodem zainteresowania kręgów polonijnych w USA losami byłego szefa polskiej dyplomacji. Uwaga ta dotyczy zresztą i innych polityków internowanych w Rumunii. Warto dodać, że w sprawę uwolnienia Mościckiego zaangażowała się właśnie dyplomacja amerykańska. Nie można wykluczyć, że Amerykanie, w tym osobiście prezydent Roosevelt, podjęli zabiegi o przerwanie internowania Becka, ponieważ wysoko oceniali jego politykę wobec III Rzeszy, Związku Sowieckiego i Wielkiej Brytanii, z którą Polska podpisała sojusz w przededniu wybuchu wojny. Nie bez znaczenia wreszcie mogły być osobiste motywy prezydenta USA, który chciał wobec opinii międzynarodowej i w oczach własnych rodaków wzmocnić swoją pozycję jako mąż stanu niepozbawiony odruchów współczucia dla innych polityków, jakim groziło teraz niebezpieczeństwo. Roosevelt planował nawet przyjąć Becka w Białym Domu, oferując mu amerykańską wizę dyplomatyczną. Trzeba przy tym zaznaczyć, że również Amerykanie byli zniechęceni do podejmowania działań na rzecz uwolnienia Becka przez urzędujące na wychodźstwie władze polskie. *Chargé d'affaires ad interim* w Paryżu Robert D. Murphy w marcu 1940 roku usłyszał z ust gen. Sikorskiego niczym nieuzasadnione zarzuty pod adresem Becka i jego żony, które mimo swej absurdalności zostały sformułowane najpewniej celowo, aby storpedować działania administracji Roosevelta w interesującej nas sprawie. Otóż zdaniem Sikorskiego: „Beck zachowuje się w Rumunii w sposób skandaliczny, wydając wielkie sumy na rozrywki, mimo że wielu Polaków przymiera głodem. Pani Beckowa miała przy sobie w chwili przekraczania granicy rumuńskiej z 562.000 dolarów «kieszonkowego»”^[212].

Na marginesie warto dodać, że plotki o tym, jakoby Beckowie żyli w Rumunii nadzwyczaj wystawnie, a eksminister uczestniczył w polowaniach, były szeroko rozpowszechnione w Paryżu i Angers^[213]. Współgrały one z tezami propagandy niemieckiej. Miesiąc później Sikorski wprost powiedział Bullittowi, że uważa Becka za swego osobistego wroga. Amerykanom trudno było pojąć może nie tyle przyczyny, ile sens zaciętrzewienia, z jakim jedni Polacy zwalczali innych w chwili, gdy położenie ich kraju było tragiczne. Pochodząca z tego okresu informacja wywiadu francuskiego, jakoby Beck miał się niebawem pojednać z Sikorskim i publicznie wyrazić afirmację dla prowadzonej przez niego polityki,

brzmi jak ponury żart i świadczy o zadziwiającym wprost braku rozeznania Deuxième Bureau w sprawach polskich^[214].

Ponawiane kilkakrotnie interwencje amerykańskie były nie na rękę również rządowi rumuńskiemu. W końcu kwietnia 1940 roku dał temu wyraz Gafencu podczas rozmowy z Ponińskim. Rumuński polityk zaznaczył, że naciski amerykańskie są dla Bukaresztu niezrozumiałe, a uwolnienie Becka nie tylko że narazi na szwank stosunki z rządem polskim we Francji, ale też będzie skutkowało pretensjami ze strony Berlina i Moskwy. Zapewnił przy tym, że w razie faktycznego niebezpieczeństwa władze rumuńskie umożliwią Beckowi i innym internowanym polskim politykom wyjazd, aby nie dostali się do niemieckiej czy sowieckiej niewoli. Poniński zakończył swój telegram słowami: „Oświadczyłem panu G[afencu], że takie postawienie sprawy niewątpliwie odpowiada naszym interesom”. Co ciekawe, właśnie to zdanie w wersji telegramu zachowanej w londyńskim Instytucie gen. Sikorskiego zostało jakby wstydliwie zamalowane czarnym mazidłem, aczkolwiek Zaleski rzeczywiście udzielił krótkiej instrukcji, w której poinformował o zabiegach rządu zmierzających do umożliwienia członkom dawnego polskiego gabinetu wyjazdu, tym razem do Egiptu^[215]. Osobiście do Ponińskiego z prośbą o pomoc w uwolnieniu internowanych w Rumunii polskich polityków i wojskowych przez zorganizowanie ich legalnego lub nielegalnego wyjazdu zwrócił się Henryk Floyar-Rajchman, były minister przemysłu i handlu^[216]. Nic to jednak nie dało.

Na tle opisanej tu pokrótce aktywności USA w interesującej nas kwestii przedstawmy teraz kilka konkretów. Amerykańskie działania miały charakter kilkutorowy i prowadzone były z różną intensywnością. Naciskano na Rumunów zarówno w Bukareszcie przez tamtejszego posła USA Franklina Motta Gunthera, niezbyt zresztą gorliwego na tym odcinku pełnienia swoich obowiązków, jak i via Paryż przez Bullitta, który kilkakrotnie indagował w tej sprawie ambasadora Franassovicia, wreszcie za pośrednictwem Biddle’a. Najwięcej inicjatywy przejawiał Bullitt. Jeszcze w 1939 roku zagroził, że Stany Zjednoczone zerwą stosunki dyplomatyczne z Rumunią, jeśli Mościcki i Beck nie zostaną uwolnieni. W lutym 1940 roku Beck napisał krótki i zarazem bardzo serdeczny list do Bullitta, powołując się na rozmowę z udającym się do USA polskim dyplomatą Rudolfem Rathausem i prosząc o wsparcie.

Niedługo potem rozpoczęła się amerykańska akcja dyplomatyczna zmierzająca do uwolnienia Becka, która przybrała na sile w marcu i kwietniu 1940 roku. Była ona koordynowana przez podsekretarza stanu Sumnera Wellesa, który sprawy tej bynajmniej nie traktował priorytetowo i raczej trudno uznać go za zdeklarowanego stronnika Polski^[217]. Prowadzone wczesną wiosną 1940 roku

zabiegi o uzyskanie zgody na wyjazd Becka z Rumunii nie przyniosły rezultatów. Wznowiono je 1 czerwca na polecenie Roosevelta, a zatem już w trakcie kampanii francuskiej. Niepoślednią rolę odegrał znów Bullitt. Jeszcze w sierpniu 1940 roku Sikorski i Zaleski zapewniali ambasadora Biddle'a, że ewakuacją internowanych w Rumunii polskich polityków zajmuje się Arciszewski, a Beck może zostać przerzucony do Turcji. Dyplomata amerykański poinformował prezydenta Roosevelta o odmowie uwolnienia internowanych członków byłych polskich władz przez Rumunów. Co więcej, Biddle deklarował chęć zaproszenia Becka do Stanów Zjednoczonych i umożliwienia mu zarobkowania, nawet w charakterze wykładowcy w katedrze historii na jednym z amerykańskich uniwersytetów. Ostatnie próby, po kolejnych monitach z Białego Domu, amerykańscy dyplomaci podjęli we wrześniu i w październiku 1940 roku, a zatem tuż przed wyborami prezydenckimi. Roosevelt obawiał się, że Beck może zostać wydany w ręce czy to Niemców, czy sowietów i podzielić los Herschela Grynszpana, którego rząd Vichy przekazał hitlerowcom, skazując go tym samym na pewną śmierć. Był to zabójca radcy ambasady III Rzeszy w Paryżu. Jego czyn dał pretekst do rozpoczęcia „nocy kryształowej” w listopadzie 1938 roku. Porównanie Becka do Grynszpana nie było na pewno szczęśliwe, ale wymowne. W początku października 1940 roku Gunther usłyszał od Iona Antonescu zapewnienie, że Beck nie zostanie wydany Niemcom. I tym razem amerykańskie zabiegi okazały się bezskuteczne. W marcu 1941 roku zięć Mościckiego Aleksander Bobkowski wystosował list do ambasadora Biddle'a, w którym zwrócił uwagę na fatalne położenie internowanych w Rumunii członków polskiego rządu, alarmując o groźbach wydania ich w ręce Niemców, jeśli podejmą próby ucieczki. Bobkowski wymienił Becka z imienia i nazwiska, podając nawet adres, pod którym go przetrzymywano. List trafił do rąk Roosevelta, ale najpewniej ze względu na panującą wówczas w Rumunii sytuację zabiegów o uwolnienie byłego ministra już nie wznowiono. Być może uznano, że po tylu nieudanych monitach wszczynanie kolejnej akcji jest bezzasadne. Być może też sprawa nie była teraz tak istotna z punktu widzenia Roosevelta, który kilka miesięcy wcześniej po raz trzeci został wybrany na prezydenta USA. Historyk Anna Maria Cienciala zwróciła uwagę na amerykańskie interesy gospodarcze w Rumunii, które mogły przecież ucierpieć w razie nadmiernego napięcia na linii Waszyngton–Bukareszt. W przeciwieństwie do Turków Amerykanie nie byli tak zdeterminowani, aby proponować Beckowi ucieczkę. Ograniczyli się do zabiegów i wysiłków dyplomatycznych.

Również Brytyjczycy nie pozostali obojętni na los Becka internowanego w Rumunii. W czerwcu 1940 roku o byłego szefa polskiej dyplomacji prezydenta Raczkiewicza wypytywał król Jerzy VI^[218]. Za próbami uwolnienia Becka stał osobiście premier Winston Churchill. Kluczową rolę odegrało w tej kwestii kilku

dypłomatów brytyjskich akredytowanych wcześniej w Polsce, a także pracujących w Rumunii. Trzeba tu wymienić posła w Bukareszcie Reginalda Hoare'a, wspomnianego wyżej sekretarza tej placówki Hankeya, ambasadora przy rządzie polskim Kennarda oraz świetnie znającego Polskę i Polaków konsula generalnego Franka Savery'ego, który spędził nad Wisłą całe dwudziestolecie 1919–1939. Akcję tę koordynowali zastępca podsekretarza stanu w Foreign Office William Strang i pewnie w mniejszym stopniu Eden. Brytyjczycy dobrze pamiętali, że to właśnie Beck doprowadził do podpisania sojuszu polsko-brytyjskiego, i nie pozostawało to bez znaczenia przy ocenie jego obecnego położenia. Pewną wagę miał także czynnik praktyczny i po prostu ludzki. Tradycja goszczenia nad Tamizą politycznych uchodźców była długa. Już w październiku 1939 roku Beck za pośrednictwem Rogoyskiego przekazał ambasadzie brytyjskiej w Bukareszcie informację, że byłby zainteresowany wyjazdem do Anglii w charakterze osoby prywatnej. Zareagowano pozytywnie, oferując mu nawet brytyjską wizę dyplomatyczną^[219]. Beck był świadom tego, że Anglicy są do niego pozytywnie nastawieni. Otrzymywał na ten temat informacje od Ludwika Łubieńskiego, jednego z jego sekretarzy, zbierającego dlań wiadomości polityczne z całej Europy. W marcu 1940 roku po rozmowie z Hankeyem Łubieński pisał z Bukaresztu do Braszowa: „jeszcze raz podkreślenie silne (nawet z zapytaniem się czy powtórzyłem szefowi ostatnią rozmowę), że gotowi są do interwencji, żeby nie zostawić samego Pana Ministra przez Saverego [tak w tekście – M.K., M.W.] i Kennarda. Uważają, że dla nich Pan Minister nie jest człowiekiem przeszłości ani teraźniejszości, ale p r z y s ł o ś c i, dlatego nie można traktować Pana Ministra jako człowieka prywatnego, a przeciwnie dać możliwość przetrzymania tego czasu. Uważają Pana Ministra za jedną z najtęższych głów nie tylko Polski, ale i Europy i chcą ułatwić Panu Ministrowi życie, żeby się nie zajmował drobiazgami.

W razie katastrofy o pierwszej osobie o jakiej pomyślą to Pan Minister. Niestety do tej pory wyczerpali wszelkie interwencje, żeby wypuścili Pana Ministra, na interwencję amerykańską [Hankey] zapatruje się dość sceptycznie”^[220].

O tym, że nie było to pustosłowie, świadczył dalszy rozwój wydarzeń. Kilka dni wcześniej Savery rozmawiał w Paryżu z sekretarzem generalnym polskiego MSZ Janem Ciechanowskim, któremu powiedział, że Brytyjczycy traktują Becka jako sojusznika o wypróbowanej lojalności („*perfectly loyal ally*”). Dał mu także do zrozumienia, że pobyt byłego ministra nad Tamizą wcale nie jest wykluczony^[221]. Warto podkreślić, że dyplomatom brytyjskim absolutnie obca była postawa rządu Sikorskiego wobec byłego szefa polskiej dyplomacji, którą to postawę tłumaczyli

zwykłą mściwością^[222]. Po agresji niemieckiej na Belgię i Francję działania dyplomatów brytyjskich nabrały tempa. Beck wystosował wówczas apel do poselstwa brytyjskiego w Bukareszcie, w którym jednoznacznie opowiedział się za dalszą walką przeciwko III Rzeszy (18 czerwca 1940 roku). Hankey pisał nawet o zamiarze powrotu Becka do aktywności politycznej w obliczu upadku Francji, określając go mianem „jednej z najsilniejszych osobistości spośród żyjących polskich mężów stanu”^[223]. Ten sam brytyjski dyplomata napisał znamienne słowa w notatce dla Foreign Office: „Ostatecznie, pan Beck jest ministrem spraw zagranicznych, z którym podpisaliśmy nasz sławny sojusz i sądzę, że jeśli pozwolimy Niemcom go zagarnąć, fakt ten jeszcze bardziej splami naszą reputację alianta. Mamy upoważnienie z Londynu, by mu udzielić wizy i już mu to przyrzekłem”^[224].

Wedle trudnego do zweryfikowania świadectwa Rogoyskiego właśnie w tych dniach Churchill zaproponował internowanemu w Rumunii byłemu polskiemu ministrowi spraw zagranicznych funkcję doradcy rządu brytyjskiego. Postawił jednak jeden warunek – powstrzymanie się od krytyki rządu polskiego przenoszonego właśnie do Londynu. Rogoyski, pośredniczący w kontaktach pomiędzy swoim szefem i Brytyjczykami, nie bez pewnego żalu napisał po latach, że Beck dał mu instrukcję, wedle której nie mógł przyjąć warunku ograniczającego swobodę wypowiedzi, aczkolwiek zobowiązał się nie krytykować głowy państwa w osobie prezydenta Raczkiewicza. Niezależnie od okoliczności i personaliów głowa państwa pozostawała dla niego uosobieniem majestatu Rzeczypospolitej. Kończąc swoje rozważania o brytyjskiej inicjatywie wyrwania bohatera książki z rumuńskiej pułapki, Rogoyski napisał: „Nikommu z nas nie przyszło wówczas na myśl, że doradca polityczny rządu brytyjskiego byłby siłą rzeczy zobowiązany wstrzymywać się od jakichkolwiek deklaracji, a szczególnie od publicznej krytyki rządu brytyjskiego, podobnie jak i innych rządów. W tych warunkach rząd polski byłby dla Becka *sui generis* rządem obcym”^[225]. Było to równoznaczne z kresem starań Brytyjczyków o wydostanie byłego szefa polskiej dyplomacji z Rumunii i przerzucenie go do Londynu.

Po agresji hitlerowskiej na Związek Sowiecki Brytyjczycy podjęli jeszcze jedną próbę uwolnienia Becka, podobno z inicjatywy Churchilla. Tym razem sprawą zająć się miały tajne służby. Osoba, która koordynowała na miejscu akcję, świetnie posługiwała się językiem polskim i przedstawiała jako wicekonsul brytyjski w Gdyni. Od 1931 roku stanowisko to zajmował Cecil Harold Jeffrey jako wicekonsul honorowy^[226]. Nie ma jednak pewności, czy to właśnie on stał za całą sprawą. Zreferowany Rogoyskiemu plan miał polegać na przetransportowaniu Becka samochodem z Bukaresztu do portu czarnomorskiego, a następnie

tureckim statkiem rybackim do Stambułu. Po podpisaniu układu Sikorski-Majski (30 lipca 1941 roku) z niewiadomych przyczyn plan upadł^[227]. Z rumuńskich dokumentów wynika, że po rozpoczęciu wojny niemiecko-sowieckiej Beck i jego otoczenie wykazywali objawy zaniepokojenia^[228]. Trudno się temu dziwić, zważywszy na to, że Rumunia podczas tego konfliktu stanęła u boku III Rzeszy, co w jeszcze większym niż wcześniej stopniu mogło otworzyć Niemcom możliwość aresztowania i wywiezienia byłego szefa polskiej dyplomacji. Rację należy jednak przyznać Annie Marii Cienciale, która stwierdziła, że gdyby rząd rumuński, nawet w obliczu groźby niemieckiej, zdobył się na decyzję uwolnienia Becka, to zniweczyłby ją gabinet gen. Sikorskiego^[229]. Jeszcze jedna uwaga, mająca związek z tą tezą: w sierpniu 1942 roku w trakcie rozmowy z Churchillem w Chequers Sikorski podjął próbę zdezwuowania Becka w oczach brytyjskiego premiera. Poinformował go, że był szef polskiej dyplomacji „przebywa dotąd spokojnie w Rumunii, będącej de facto pod okupacją Niemiec i że zajmuje willę [Eleny] Lupescu”^[230]. Ponoć wygłosił to zdanie w reakcji na rzekome potępienie przez Churchilla Becka i Śmigłego-Rydza jako „źródła zła dzisiejszego”, jakim miały być omawiane w tej części rozmowy obu premierów napięte stosunki polsko-sowieckie. Sikorski sugerował więc niedwuznacznie, że Beck w państwie rządzonym praktycznie przez Niemców ma się wcale nieźle, a ponadto żyje dostatnio w willi wpływowej konkubiny króla Karola II. Ani jedno, ani drugie nie miało nic wspólnego z prawdą, z czego Sikorski zapewne zdawał sobie sprawę.

Losami bohatera książki od początku jego pobytu w Rumunii interesowali się też sowiet, szczegółowo zresztą informowani w tej kwestii przez Bukareszt. 17 września 1939 roku Moskwa przekazała dyplomatom rumuńskim słynną notę o upadku państwa polskiego pod ciosami wojsk niemieckich i konieczności obrony przez Związek Sowiecki „braci krwi”, czyli Ukraińców i Białorusinów zamieszkujących ziemie II Rzeczypospolitej. Minister Gafencu już następnego dnia zapewnił Moskwę o zachowaniu przez jego kraj ścisłej neutralności wobec wszystkich wojujących stron, nie wykluczając sojuszniczej Polski. 20 września doszło w stolicy ZSRR do spotkania posła Nicolae Dianu z Wiaczesławem Mołotowem, który starał się podważyć ścisłą neutralność Rumunii, wyrażając niepokój z powodu przebywania na terenie tego kraju w pobliżu granicy sowieckiej polskiego Sztabu Głównego oraz – jak podkreślał – „500 polskich samolotów bojowych”. Taktyka szefa sowieckiej dyplomacji była dobrze przemyślana i obliczona na zastraszenie Rumunów. Tymczasem podana liczba samolotów była zdecydowanie przesadzona, a wkrótce okazało się, że sowiet są zainteresowani zakupem co lepszych maszyn. Mołotow uzyskał od rumuńskiego

dypłomaty ponowne zapewnienie zachowania całkowitej neutralności przez władze w Bukareszcie^[231]. Trzy dni później Dianu po raz kolejny złożył identyczne zapewnienie, wzmacniając swoją argumentację informacją o zadowoleniu posła Fabriciusa, który miał dziękować za działania rządu rumuńskiego podjęte wobec Polaków. Zadeklarował ponadto, że „członkowie rządu polskiego znajdują się w Słanic; mają zakaz prowadzenia jakiejkolwiek działalności politycznej zgodnie z regułami neutralności określonymi przez rumuńskich prawników”^[232]. Owe kilkakrotnie powtarzane zapewnienia były bardziej świadectwem czołobitności Rumunów wobec sowietów niż przykładem dyplomatycznych rozmów równorzędnych partnerów.

Sprawa internowania rządu polskiego była przedmiotem rozmów Stalina z Ribbentropem w dniach 27–28 września 1939 roku podczas pobytu szefa niemieckiej dyplomacji w Moskwie. Sowiecki dyktator poinformował Niemca o wymianie zdań między Mołotowem a posłem rumuńskim, którego wezwał do siebie właśnie w sprawie przejścia do Rumunii członków polskich władz politycznych i wojskowych, aby wypytać go o obowiązek zachowania ścisłej neutralności jego kraju. Stalin nie krył przed niemieckim gościem, że rumuński dyplomata „objawiał oznaki jawnego strachu”, ale i obiecywał stanowcze przestrzeganie neutralności i internowanie marsz. Śmigłego-Rydza, Becka oraz innych członków polskiego rządu. Ten strach Rumunów Stalin szczególnie podkreślał^[233]. Okoliczności i sugestie były wyraźne. Rumuni w obliczu zagrożenia integralności własnego państwa otrzymali z Moskwy jasny sygnał, czego życzą sobie władze sowieckie w odniesieniu do dalszych losów polskiej elity, która opuściła ziemie Rzeczypospolitej. W tej kwestii interesy Związku Sowieckiego i III Rzeszy były co najmniej zbieżne, jeśli nie tożsame. 31 października 1939 roku doszło do spotkania nowego posła rumuńskiego w Moskwie Gheorghia Davidescu z zastępcą ludowego komisarza spraw zagranicznych Potiomkinem. Rumuński dyplomata wtedy zapewnił, „że wszyscy polscy żołnierze i oficerowie, którzy przeszli do Rumunii, zostali tam internowani i są przetrzymywani w obozach koncentracyjnych. Internowani zostali również przedstawiciele polskiego rządu, którzy pojawili się w Rumunii. Między innymi stało się to udziałem [*такому режиму подвергнут*] pułkownika Becka”^[234]. Nietrudno się domyślić, że składając tę deklarację, Davidescu wykonywał instrukcję z Bukaresztu – miał uspokoić stronę sowiecką co do postawy władz rumuńskich względem Polaków. Być może właśnie dlatego obozy internowania zamieniły się w „obozy koncentracyjne”. Określenie to bardziej przemawiało do sowietów. Warto przy tym dodać, że Beck był jedynym polskim

politykiem wymienionym z nazwiska w szczegółowym sprawozdaniu z rozmowy podpisanym przez Potiomkina.

W sowieckich dokumentach dyplomatycznych z okresu drugiej wojny światowej znaleźć można niemało pejoratywnych określeń odnoszących się do byłego szefa polskiej dyplomacji. W grudniu 1939 roku Potiomkin podczas rozmowy z posłem litewskim Ladasem Natkevičiusem mówił o „zdradzieckiej polityce Becka”^[235]. W lipcu 1940 roku sowiecki ambasador w Londynie Iwan Majski rozprawiał z lordem Halifaxem o długim procesie „gnicia reżimu Becka, Rydza-Śmigłego i innych” po śmierci Piłsudskiego, który przyspieszyła dopiero wojna^[236]. W notatce dla Andrieja Wyszyńskiego przygotowanej przez naczelnika jednego z oddziałów Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych w styczniu 1942 roku przy okazji omawiania antysowieckiego nastawienia polskich kręgów kierowniczych na wychodźstwie mowa była o „klice Piłsudskiego i Becka”^[237]. Przykłady tego typu wypowiedzi można mnożyć^[238]. Sowietci odnosili się do bohatera książki bardzo negatywnie. Nie mogło to pozostać bez wpływu na ewentualne działania dyplomacji państw koalicyjnych w sprawie uwolnienia Becka, zwłaszcza zaś po tym jak Związek Sowiecki znalazł się w obozie aliantów w czerwcu 1941 roku. Wrogie nastawienie do byłego szefa polskiej dyplomacji artykułował ambasador w USA Litwinow podczas rozmowy z Wellesem w październiku 1942 roku. Na tym nie koniec. Litwinow, odwołując się do osobistej znajomości z Beckiem z czasu pobytów w Genewie, niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że ten ostatni nie krył się z nienawiścią do Wielkiej Brytanii i Francji. Podzielił się też pogłoskami o rzekomych próbach Becka ofiarowania swoich usług Niemcom i Włochom, aby oddać rząd polski pod kontrolę państw Osi, co nie spotkało się jakoby z zainteresowaniem w Berlinie, ale w Rzymie już tak^[239]. W taki oto sposób odizolowany w Rumunii Beck był wykorzystywany przez sowiecką dyplomację do przedstawiania Amerykanom polskiego sojusznika w jak najczarniejszych barwach. Był to zapewne element szerszej gry szkalowania przez Moskwę Polaków na arenie międzynarodowej. Dobrym komentarzem do tej sytuacji będą słowa samego Becka skierowane do pasierbicy w liście z 26 sierpnia 1943 roku, które zresztą świadczą o tym, że humor, może dość gorzkawy, raczej go nie opuszczał: „Ja siedzę tu i lecę nieszczęsne płuca, a tam po świecie gania widmo – jakiś drugi Józef Beck, z którym już od 4 lat nie mam stosunków. Chodzi sobie, wojuje, z nim wojują, teraz go nagle ktoś wychwala, gdzieś komuś przeszkadza, książki o nim piszą! Facet jest dość morowy, że tyle czasu się rozbija, mimo że mu nic przecież nie pomagam. Zabawne na to patrzeć! Myślę tak czy będę miał możliwość i ochotę zejść

się z nim jeszcze w życiu, czy też pozostawię go już własnemu losowi. Kto to może wiedzieć”^[240].

Niestety, owym dwóm osobowościom Józefa Becka nie było dane się spotkać, nie licząc może słowa pisanego, bo na szczęście rozmaite teksty wychodzące spod pióra bohatera tej książki w warunkach internowania przetrwały i wciąż możemy z nich czerpać.

Nieudane próby ucieczki

Już dwa dni po dymisji rządu gen. Sławoja Składkowskiego, 2 października 1939 roku, Ludwik Łubieński zanotował w swoim dzienniku: „Coraz częstsze myśli, żeby szefa wykraść i żeby po kryjomu uciekać – ale rozbija się to wszystko o lojalność i porządność Ministra”^[241]. Beck nie chciał opuszczać Rumunii, dopóki przebywał tam prezydent Mościcki, nawet po złożeniu przez tego ostatniego urzędu. W tym wypadku kierował się rzeczywiście daleko posuniętą lojalnością. Z drugiej strony ucieczka po kryjomu w pierwszych miesiącach internowania wydawała mu się czymś małym i nieuczciwym, niegodnym człowieka zajmującego wysoką pozycję na międzynarodowej scenie, a nadto ceniącego honor ponad wszystko. Wraz z upływem czasu po wyjeździe Mościckiego do Szwajcarii i coraz głębszym pogrążaniu się w beznadziei, której towarzyszyły szykany ze strony Rumunów, Beck zmienił stosunek do pomysłów ucieczki z potrzasku, w jakim się znalazł. Decyzja ta dojrzewała jednak powoli, a o jej podjęciu w niemałym stopniu zadecydowały opisane wyżej nieudane próby wydostania byłego ministra na drodze interwencji dyplomatycznych.

W lipcu 1940 roku Buba wraz z Wandą Sokołowską, pilnie obserwowane przez agenturę, opuściły Rumunię za zgodą władz tego kraju. Pasierbica Becka dotarła do Turcji, gdzie przekazała ambasadorowi Sokolnickiemu szczegółowe informacje na temat warunków przetrzymywania byłego ministra. Przywiozła także jego list, w którym pisał, przeplatając humor z goryczą: „Przyjemniejsza część naszej rodziny, w składzie jednej pasierbicy i dwóch panów psów, wkracza na pańskie terytorium. Mam nadzieję, że nie dadzą się panu zbyt we znaki, a z drugiej strony, że odnajdą rzeczy już przez nas prawie zapomniane, to jest opiekę normalną, której obywatel R.P. mógłby się spodziewać ze strony urzędów zagranicznych – w ramach ich możliwości...”^[242].

Mniej więcej w tym samym czasie przyjaciele i znajomi Becka przebywający w Stanach Zjednoczonych zebrali pięć tysięcy dolarów, które miały być wykorzystane do sfinansowania jego ucieczki z Rumunii. Co ciekawe, gen. Sikorski miał pretensje do ministra Zaleskiego za słaby nadzór nad działalnością ambasady w Waszyngtonie, która w jego ocenie prowadziła akcję antyrządową, dążąc do sprowadzenia za ocean członków byłych polskich władz^[243]. Na marginesie warto dodać, że podana suma jest najlepszą odpowiedzią na oskarżenia kierowane przez polskie władze emigracyjne pod adresem Jadwigi Beckowej, w której rękach miał jakoby pozostawać wielki majątek. Wyrwanie się

z pułapki było wręcz konieczne z powodu wcale realnej możliwości zajęcia Rumunii przez wojska hitlerowskie. Istniała groźba ulokowania w Snagov oddziału niemieckiego. Zaostrzony reżim zastosowany wobec Becka był najlepszym dowodem na to, że dzieje się coś niedobrego, konieczne jest więc podjęcie intensywnych działań. Otoczenie byłego szefa polskiej dyplomacji zaczęło zatem przygotowania do ucieczki. Dzięki świadectwom Rogoyskiego, badaniom polskich historyków, a także opublikowanym niedawno dokumentom rumuńskim wiemy obecnie stosunkowo dużo o tych przygotowaniach i nieudanych próbach ucieczki Becka w lecie oraz jesienią 1940 roku. Na kilka pytań wciąż jednak trudno znaleźć odpowiedzi^[244].

Aby należycie przedstawić tło całego przedsięwzięcia, trzeba zwrócić uwagę na drobny szczegół dobrze oddający charakter Becka. Wedle świadectwa Rogoyskiego wyżsi urzędnicy rumuńscy zaproponowali byłemu ministrowi danie słowa honoru, że nie będzie podejmował prób ucieczki, oferując w zamian polepszenie jego położenia. Beck odmówił. Było to w okresie przygotowań do potajemnego opuszczenia Rumunii. Jako człowiek honoru nie chciał kłamać, chociaż bezprawne internowanie mogło być wystarczającym powodem do oszukania pilnujących go strażników^[245].

Już na początku sierpnia 1940 roku rumuński Korpus Detektywów otrzymał informację, że były dygnitarz polski z otoczenia Becka zamierza zaoferować 3 miliony lei komisarzowi, który nadzoruje ochronę nad członkami byłych władz polskich internowanych w Rumunii. Pieniądze te zamierzano przeznaczyć na łapówki i zdobycie tym samym jego przychylności podczas ucieczki. Uciekinierami mieli być Beck, Śmigły-Rydz i Kwiatkowski. Plan wydawał się stosunkowo prosty. Polacy mieli zostać przetransportowani na lotnisko Băneasa w Bukareszcie i stamtąd odlecieć samolotem za granicę, posługując się fałszywymi paszportami. Punktem docelowym miały być Turcja lub Bułgaria. Sprawą zajął się komisarz Victor Ionescu. Służby rumuńskie podjęły grę z Polakami. Wedle ich dokumentów Kwiatkowski się wycofał, ponieważ nie miał pieniędzy, Śmigły-Rydz zaś odmówił wspólnego wyjazdu z Beckiem. Na placu boju pozostał zatem tylko bohater tej książki. Misternie tkana intryga zmierzała do „złapania *in flagranti* całej bandy”, czyli Becka i osób z jego otoczenia, które również zamierzały uciekać lub uczestniczyły w organizacji eskapady. Sprawa ciągnęła się kilka tygodni. Rumuni zażądali zwiększenia kwoty łapówki do 5 milionów lei. Ionescu kontaktował się z Pawłem Weissteinem („Paul”), obywatelem polskim pochodzenia żydowskiego, który przedstawiał się jako osoba pozostająca w kontaktach z kierowaną przez Rogera Raczyńskiego ambasadą. Innym pośrednikiem był Zdzisław Miłoszewski (w źródłach pojawia

się jako Tadeusz). Byłego ministra reprezentował Seweryn Sokołowski. Beck miał pierwotnie opuścić Rumunię 23 sierpnia z bukareszteńskiego lotniska. Tam też planowano go aresztować. Jadwiga Beckowa, Rogoyski i Sokołowski mieli z kolei odpłynąć w tym samym czasie z naddunajskiego portu Giurgiu. Ich również zamierzano aresztować i odpowiednio wcześniej uprzedzono policję portową. Później data odlotu Becka z lotniska Băneasa została przełożona na 20 września, a całą akcję odwlekano. Przyczyną był brak pieniędzy, które nie dotarły z Nowego Jorku, chociaż urzędnik polskiej służby konsularnej Piotr Kurnicki bardzo zabiegał o ich uzyskanie. Jeszcze 19 września, w przeddzień planowanego wylotu Becka, donos w tej sprawie złożył obywatel polski Marian Nowak. Trafił on na biurko agentów Siguranty. I ten termin nie został dotrzymany. W dniach 20–25 września Beck przebywał stale w Dobroșești, przyjmując codziennie komendanta oddziału pilnującej go straży, którego przekonywał o konieczności leczenia zębów w Bukareszcie, a nawet zadbania o higienę. Na niewiele się to zdało. Zgody na wyjazd do stolicy Rumunii nie otrzymał^[246].

Plan ucieczki Becka samolotem z lotniska Băneasa najprawdopodobniej umarł śmiercią naturalną. Być może został zarzucony przez osoby przygotowujące całą akcję jako obarczony zbyt wielkim ryzykiem i z braku odpowiednich środków finansowych na łapówki. Bez nich nie dałoby się opuścić lotniska. Nie można wykluczyć, że właśnie tę próbę zorganizowania ucieczki torpedował działający w Rumunii polski wywiad. Świadczy o tym jedno wymowne zdanie przekazane 19 września 1940 roku w depeszy do Londynu: „Kroki by przeszkodzić ucieczce przedsięwzięte Ekspozyturą”^[247]. Nie tylko polski wywiad działał przeciwko Beckowi. Znany nam już dr Alexandrowicz dzień później pisał do Kota, którego był gorliwym stronnikiem, zwłaszcza w zwalczaniu piłsudczyków: „Udaremniliśmy ucieczkę Becka – moim zdaniem chce się dostać do Anglii lub Ameryki. Zajmuje się nim poselstwo amerykańskie. Pieniądze dla niego nadeszły z Ameryki (czy nie ambasador Potocki działał?)”^[248].

Pojawia się inne jeszcze pytanie. Dlaczego służby rumuńskie, dokładnie poinformowane o przygotowywanym planie ucieczki, wręcz inspirujące niektóre posunięcia, nie przerwały ich u początków starań Polaków o wydostanie Becka? Dlaczego byłego ministra i osoby z najbliższego otoczenia zamierzano aresztować dopiero w ostatniej chwili? Becka można było przecież z łatwością odizolować od innych Polaków i przewieźć do Curtea de Argeș, trzymając w warunkach niemalże więziennych, co zresztą kilkakrotnie postulowano. Podobne pytania stawiał już kiedyś Tadeusz Dubicki, opisując kolejną próbę ucieczki bohatera tej książki z Rumunii, kilka tygodni później. Udzielił też na nie odpowiedzi, aczkolwiek w formie hipotezy, bo źródeł jednoznacznie wskazujących na

przyczyny takiego zachowania Siguranȳy nie ma^[249]. Z jednej strony Rumuni, stale oglądający się na Niemców, mogli w całej sprawie znaleźć argumenty na skompromitowanie i w efekcie wydalenie z Bukaresztu polskiej ambasady oraz polskich placówek konsularnych, których obecność coraz bardziej im ciążyła, narażając ich na pretensje Berlina^[250]. Nieprzypadkowo w znanych nam dokumentach podkreśla się powiązania takich osób jak Miłoszewski czy Kurnicki z polską służbą dyplomatyczną lub konsularną. Z drugiej strony, gdyby jednak Fabricius nie zgłaszał zbyt natarczywie protestów w sprawie pozbycia się Becka, można by dopuścić do jego wyjazdu, likwidując nie tak znowu błahy kłopot, bo narażający Bukareszt na naciski amerykańskie i brytyjskie. Każda służba specjalna z takiej sytuacji zamierza wyciągnąć jak najwięcej korzyści dla siebie. To jednak tylko dywagacje.

Najbardziej znaną i najbardziej zaawansowaną próbę ucieczki Becka z Rumunii podjęto niewiele później, bo już w październiku 1940 roku. Mechanizm zachowania służb rumuńskich był niemal identyczny jak w wypadku opisanym wyżej. Dokładnie kontrolowały one bieg wydarzeń, trzymając rękę na pulsie. Konsekwencje były jednak tym razem dalej posunięte. Przyjrzyjmy się podstawowym faktom.

Organizowanie ucieczki Becka formalnie nie było sprzeczne z dyspozycjami wydanymi ambasadzie polskiej w Bukareszcie przez gen. Sikorskiego. Wyraźnie zaznaczył on wszakże, że były szef polskiej dyplomacji i jego współtowarzysze niedoli „nie będą puszczeni dalej poza Cypr”^[251]. Sprawa była zresztą omawiana w trakcie posiedzenia Rady Ministrów (17 października 1940), na którym Kot i Stańczyk wyrażali szereg wątpliwości, przewidując możliwość snucia intryg przez oswobodzonych członków byłego rządu. Ale Sikorski był przekonany, że Beck i Śmigły-Rydz mogliby zostać przerzuceni na Cypr, a później do jednej z kolonii brytyjskich, acz pod warunkiem że pozostawaliby tam pod kontrolą kierowanego przez niego gabinetu^[252].

Teraz pora na fakty. Dokładnie miesiąc wcześniej przesłano kanałami wojskowymi do Bukaresztu depeszę o następującej treści: „W stosunku do wszystkich członków b. rządu obowiązuje nadal decyzja premiera – ewakuacja na Cypr w razie zagrożenia Rumunii. Za przeprowadzenie tej decyzji odpowiedzialny jest ambasador, któremu to podkreślić, zawiadamiając o projektowanej ucieczce Becka. Projektowanej ucieczce bezwzględnie przeszkodzić”^[253]. Czyżby wierzono, że byłego ministra będzie można ewakuować bez uprzedniego zorganizowania ucieczki? Graniczyło to z naiwnością. Szybko miało się okazać, że dyspozycje są sprzeczne i wywołują chaos. Ewakuacją na Cypr z ramienia rządu zajmować się miał Arciszewski, a nie

ambasador Raczyński. Ten ostatni prosił, aby przekazać do Londynu, że nie bierze na siebie odpowiedzialności ani za ewakuację Becka w razie zagrożenia, ani za przeszkadzanie mu w ucieczce, „bo nie ma władzy w Rumunii”. Tymczasem – jak już pisaliśmy – polski wywiad we wrześniu 1940 roku przedsięwziął kroki, aby ucieczkę storpedować, a Raczyński kilka dni wcześniej w obecności Rogoyskiego brał udział w omawianiu jej planu^[254]. Do spotkania takiego rzeczywiście doszło 16 września^[255]. Raczyński działał zresztą zgodnie z instrukcją otrzymaną z Londynu, w której nakazywano mu uczynić wszystko, aby Beck i Śmigły-Rydz opuścili Rumunię, choćby „drogą nielegalną”. Został też upoważniony do wyasygnowania na ten cel sum, które uzna za konieczne^[256]. Attachat wojskowy nie wiedział zatem, czy ma wraz z miejscową ekspozyturą wywiadu zajmować się sprawą wywiezienia byłego ministra czy też nie. Dawał jednak do zrozumienia, że znacząco utrudni mu to pracę, a nawet może ściągnąć poważne kłopoty na placówkę polskiego wywiadu^[257]. Panujący rozgardiasz niczemu nie służył. Nawet w poselstwie niemieckim zauważono, że Polaków z ambasady zajmują głównie rozgrywki personalne zamiast rzeczowego załatwiania konkretnych spraw. Pojawiło się stwierdzenie, że nie ma potrzeby naciskania na Rumunów w celu zniesienia tej placówki, ponieważ „sami się wykończą”^[258]. Jeszcze 30 września Alexandrowicz wraz z radcą handlowym ambasady polskiej w Bukareszcie Tomaszem Kuźniarzem donosili do Londynu o planie ucieczki Becka, domagając się instrukcji „szybko i wprost”, czy mają go „unieszkodliwić”, co nie wydawało się nazbyt trudne. Ludzi z otoczenia byłego szefa polskiej dyplomacji nazywali nie inaczej jak „bandą Becka”^[259].

Poświęćmy jeszcze kilka słów sprawie pieniędzy na sfinansowanie ucieczki. W lipcu 1940 roku Alexandrowicz informował przełożonych w Londynie, w tym gen. Sikorskiego i prof. Kota, że Beck do tej pory nie oddał „przywłaszczonego złota”^[260]. Tym samym utwierdzał członków rządu emigracyjnego w przekonaniu, że były minister ukrywa zapasy kruszcu, a zatem dysponuje zapewne okazałymi rezerwami finansowymi. Było to niezgodne z prawdą. W pierwszej połowie października Kuźniarz zablokował w ambasadzie pieniądze przeznaczone na zorganizowanie ucieczki Becka z Rumunii. Swoje postępowanie uzasadnił brakiem odpowiednich dyspozycji od ministra skarbu oraz przemysłu i handlu Henryka Strasburgera. Ten ostatni, jak pamiętamy, został ongiś usunięty przez Becka ze stanowiska komisarza generalnego Rzeczypospolitej w Wolnym Mieście Gdańsku. Na pewno nie należał do zwolenników byłego ministra. Wacław Jędrzejewicz i Henryk Floyar-Rajchman, badając okoliczności przygotowywania ucieczki bohatera książki z Rumunii, nie mieli złudzeń, że Strasburger celowo i świadomie prowadził obstrukcyjne działania w sprawie

przekazania na ten cel pieniędzy. Aby opóźnić przelew, domagał się podania nazwisk byłych ministrów, którzy mają być objęci akcją, choć były one powszechnie znane. Wreszcie zdecydował się wyasygnować po 150 tysięcy lei dla każdego z nich. Była to równowartość 50 funtów, suma nic nieznacząca. Ambasador Raczyński domagał się tymczasem trzech i pół miliona lei, które były zresztą w dyspozycji Kuźniarza. W końcu pomocy politykom dawnego obozu udzielili Brytyjczycy, którzy za zgodą Foreign Office wyłożyli odpowiednią sumę^[261].

Czy w takich warunkach Beck mógł liczyć na realne wsparcie swoich starań zmierzających do opuszczenia Rumunii ze strony polskiej dyplomacji i polskiego wywiadu? Pytanie to należy potraktować jako retoryczne. Sygnały płynące z Londynu były sprzeczne. Na miejscu wiele do powiedzenia mieli tacy ludzie jak Alexandrowicz i Kuźniarz, którzy reprezentowali interesy prof. Kota i ministra Strasburgera. Dla tych ostatnich zaś Beck był pierwszym czarnym charakterem z grupy winnych wszelkiego zła „sanatorów”.

Ambasador Raczyński czerpał informacje na temat przygotowań Becka do ucieczki od mjr. Stanisława Sadkowskiego pracującego w Ekspozyturze „R”, czyli placówce wywiadu polskiego w Rumunii. Kilka lat później oceniał go surowo, twierdząc, że „nie był najlepiej wybraną osobą z punktu widzenia technicznego zorganizowania ucieczki, ale cieszył się zaufaniem tak min. Becka, jak i pani Beckowej, która obawiała się, by ucieczka taka nie była pretekstem do jakiegoś tragicznego zakończenia sprawy”^[262]. Raczyński wiedział o próbach wyrobienia byłemu ministrowi paszportów, zarówno polskiego, których podjął się sekretarz ambasady Tadeusz Narzyski, jak i brytyjskiego. Wyprzedzając nieco bieg wypadków, trzeba stwierdzić, że starania polskie w tym względzie mogły zakończyć się pełną kompromitacją i dekonspiracją Becka. Paszport wystawiono bowiem – być może świadomie – dla blondyna średniego wzrostu o jasnych oczach. Tymczasem Beck jako bardzo wysoki brunet był jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci polskiej i europejskiej sceny politycznej właśnie ze względu na charakterystyczną posturę. Brytyjczycy podeszli do sprawy bardziej fachowo. Przygotowali dokument na nazwisko Johna Barlanda, urodzonego w Aleksandrii 19 lutego 1892 roku, obywatela angielskiego pracującego jako agent handlowy, o ciemnych oczach i ciemnych włosach, który miał 6 stóp i 1 cal wzrostu (czyli ok. 186 cm). Paszport zdobiło prawdziwe zdjęcie Becka w okularach i z wąsami^[263]. W porozumieniu z zastępcą attaché wojskowego mjr. dypl. Marianem Zimnalem to właśnie mjr. Sadkowskiemu powierzono koordynowanie akcji zorganizowania ucieczki Becka. Byłego ministra zamierzano przewieźć

samochodem przez Krajową do położonej nad Dunajem miejscowości Calafat przy granicy z Bułgarią.

Wyjazd Becka nie byłby możliwy bez nawiązania kontaktów z dowódcą pilnującą go ochrony. Był nim por. Ion Ioachimescu, który od początku dążył do skompromitowania całej eskapady, działając w porozumieniu z Siguranță. Nawiązał kontakt z Sokołowskim, który obiecał mu półtora miliona lei łąpówki. Rumuni po raz wtóry podjęli grę, a otoczenie Becka nie było tego świadome. 11 października mjr Sadkowski omówił szczegóły ucieczki z por. Piotrem Wysockim, który miał prowadzić samochód wiozący Becka ku granicy. Ze względu na brak odpowiednich środków finansowych termin ucieczki, pierwotnie planowany na 16 października, przesunięto o cztery dni. Wszystko działo się pod presją wydarzeń rozgrywających się w Bukareszcie, po tym jak do stolicy Rumunii wjechała kolumna niemieckich samochodów wojskowych. Warto dodać, że o planowanej ucieczce wiedzieli nie tylko pracownicy polskiej ambasady, nie wyłączając niechętnego Beckowi Ponińskiego, ale też każdy, kto chciał, ponieważ rano 18 października radio brytyjskie podało nieprawdziwą informację o aresztowaniach przeprowadzonych wśród polskich uchodźców w Rumunii, wymieniając również nazwisko bohatera książki. Czy było to działanie celowe czy rezultat zamieszania? Trudno tę kwestię jednoznacznie rozstrzygnąć, chociaż ambasador Sokolnicki nie miał najmniejszych wątpliwości, że wiadomość podana na krótko przed planowaną próbą ucieczki „była oczywistą dywersją prowokacyjną, mającą na celu zaalarmowanie władz rumuńskich i czynników niemieckich”^[264].

Wieczorem 20 października 1940 roku Beck wraz z por. Ioachimescu mieli wsiąść do taksówki, a po pewnym czasie przesiąść się do samochodu prowadzonego przez por. Wysockiego. Dalej planowano jechać do Bukaresztu, skąd miał być zabrany przekupiony komisarz rumuńskiej policji. Jego obecność była niezbędna na wypadek kontroli, a poza tym posiadał on zaświadczenie uprawniające do swobodnego poruszania się po terytorium Rumunii. Samochód miał podążać do Krajowej, a dalej przez Turnu Severin w stronę Bułgarii. Z planu tego niewiele udało się zrealizować. Beck rzeczywiście wyjechał samochodem z Dobroșești w towarzystwie por. Ioachimescu. Musieli jednak zabrać ze sobą sierż. Constantina Lesnica, który protestował przeciwko wyjazdowi i uspokoił się dopiero po otrzymaniu łąpówki. Być może miał on być blisko Becka, w razie gdyby rumuńskie służby straciły kontrolę nad całą akcją i trzeba było powstrzymać uciekiniera w inny sposób. Okazało się to niepotrzebne, bo sidła dobrze zastawiono. Beck znalazł się w samochodzie kierowanym przez Wysockiego, ale wkrótce obaj zostali zatrzymani przez rumuńskich agentów. Nie pomogło konsekwentne odgrywanie przez byłego ministra roli Anglika, a przez

Wysockiego roli Francuza. Rogoyskiego zatrzymano, gdy szedł szosą z walizką z pieniędzmi. Przeszukano willę Teodoride, gdzie aresztowano Sokołowskiego i długoletniego kierowcę Becka Władysława Lisowskiego, który zresztą pozostał przy swoim szefie aż do jego śmierci, wykazując się podziwu godnym przywiązaniem. Aresztowań dokonał nie kto inny jak por. Ioachimescu^[265].

Becka przewieziono do budynku Generalnej Dyrekcji Policji w Bukareszcie. W trakcie przesłuchania wciąż udawał Johna Barlanda i odmawiał składania zeznań na temat zdobycia brytyjskiego paszportu oraz innych dokumentów mających ułatwić ucieczkę. Znaleziono przy nim 20 dolarów i 1630 lei. Wedle innych źródeł za odstąpienie od aresztowania Beck miał zaoferować łapówkę w wysokości półtora miliona lei, która to kwota została przez Rumunów przyjęta, a następnie zdeponowana w Banku Narodowym. W znalezionej przy nim walizce miał być schowany aparat nadawczo-odbiorczy otrzymany jakoby od Brytyjczyków. Wydaje się to mało prawdopodobne i być może było wytworem wyobraźni autora dokumentu napisanego kilka dni po nieudanej próbie ucieczki w celu przedstawienia Becka w roli agenta angielskiego, a przede wszystkim skompromitowania działającej wciąż w Bukareszcie brytyjskiej placówki dyplomatycznej^[266]. Przesłuchano również Rogoyskiego, który podkreślił, że próba ucieczki jest konsekwencją bezprawnego internowania Becka jeszcze we wrześniu 1939 roku, a były minister nigdy nie złożył Rumunom obietnicy, że nie opuści ich kraju bez zezwolenia. Było to jak najbardziej zgodne z prawdą. Dwa dni później policja rumuńska ogłosiła za pośrednictwem agencji Havas, że Beck został aresztowany i oskarżony o próbę korupcji. Celowo dodano fałszywą informację o znalezieniu w jego mieszkaniu kompromitujących dokumentów „związanych z sabotażem w rejonach roponośnych kontrolowanych przez Anglików”^[267]. Nieudana ucieczka stała się tym samym pretekstem do ataków władz rumuńskich skierowanych przeciwko obecności w Bukareszcie placówek dyplomatycznych brytyjskiej i polskiej. Brytyjczykom nie omieszkanoby przypomnieć o trefnym paszporcie Becka wystawionym na nazwisko Barlanda za ich wiedzą i zgodą. Polaków przedstawiano opinii publicznej jako angielskich szpiegów. Cel osiągnięto. 4 listopada 1940 roku ambasada Rzeczypospolitej i działające jeszcze na terenie Rumunii placówki konsularne zostały zlikwidowane^[268]. Było to oczywiście na rękę Niemcom i reżimowi gen. Iona Antonescu^[269].

We wrześniu 1940 roku Rumunię ogłoszono Narodowym Państwem Legionowym. Król Karol II abdykował. Premierem rządu został gen. Antonescu. W listopadzie 1940 roku Rumunia przystąpiła do państw Osi. Skutkowało to wkroczeniem sojuszniczych teraz wojsk niemieckich. Górę wzięły nastroje

prohitlerowskie, co znalazło swój wyraz w represjach wymierzonych w przeciwników politycznych, których mordowano. Do tego wszystkiego rywalizowały między sobą wojsko, z gen. Antonescu na czele, i Żelazna Gwardia kierowana przez Horię Simę. Na początku 1941 roku gen. Antonescu, pewny wsparcia ze strony III Rzeszy, podjął skuteczną próbę wyeliminowania przywódcy Żelaznej Gwardii z życia politycznego. W Rumunii dochodziło do ekscesów antysemickich i walk bratobójczych. Ostatecznie gen. Antonescu podporządkował sobie Żelazną Gwardię, a Sima został wywieziony do Niemiec.

W takich okolicznościach doszło do aresztowania (na dość krótko) Becka. Wedle Rogoyskiego od dyrektora generalnego bukareszteńskiej Siguranței i zarazem członka Żelaznej Gwardii księcia Alexandru Ghici miał on usłyszeć słowa: „żałuję, że się Panu nie udało”. Osoby biorące udział w przygotowywaniu ucieczki potraktowano łagodnie. Sokołowskiemu pozwolono wyjechać do Turcji, gdzie już od kilku miesięcy przebywała jego żona. Rogoyskiego po dziesięciu dniach aresztu wypuszczono. Jadwiga Beckowa ukrywała się przez trzy dni u różnych ludzi, potem jednak odważyła się pójść do Ghici i prosić o widzenie z mężem, na co uzyskała zgodę. Kilka lat później pisała na ten temat: „Gdy ucieczka się nie udała, aresztowano go [tj. Becka] i trzymano w gmachu Siguranței. W pokoju bez okien, łóżka, z dwoma żandarmami wewnątrz i silnym światłem elektr[ycznym] dniem i nocą. «Odnalazłam» go po 3 dniach. Piszę «odnalazłam». N i k t mi nie pomagał w odszukaniu – przeciwnie.

Formę miał zawsze wspaniałą. Po tygodniu przewieziono go w lepsze warunki do miasta [Bukaresztu], pod b[ardzo] b[ardzo] silną ochroną. Był najwyższy czas. Miał dosłownie rany na plecach, piersiach i brzuchu od ugryzień mnóstwa wszów i pluskiew”^[270].

Na początku listopada 1940 roku po opuszczeniu aresztu Beck został przetransportowany do willi byłego szefa wywiadu rumuńskiego Mihaila Moruzova, który jako przeciwnik Żelaznej Gwardii został bestialsko zamordowany w więzieniu Jilava. Znajdowała się ona w Bukareszcie przy ulicy Tomy Steliana 2. Z Braszowa zjechał tam również Antoni Roman wraz z żoną. Był to skutek udanej interwencji Beckowej. Roman mieszkał z Beckami do początków sierpnia 1943 roku, potem przeprowadził się do innego domu w Bukareszcie. Dopóki Ghica stał na czele policji, Beckowi oszczędzano szykan. Mógł opuszczać willę, udając się do lekarza, fryzjera czy księgarni. Miał prawo uczęszczać do kościoła włoskiego. Sytuacja pogorszyła się drastycznie po upadku i aresztowaniu Ghici na skutek rozprawy gen. Antonescu z Żelazną Gwardią po nieudanym puczu rumuńskich legionistów. Na dodatek w lutym 1941 roku Bukareszt opuścili dyplomaci brytyjscy. Przez półtora roku – do sierpnia 1942 roku – Beck nie miał

prawa opuszczania willi Moruzova. Szykanom tym poddano tylko jego, ponieważ Roman, który przeszedł nieco wcześniej ciężką chorobę, po początkowym zaostrzeniu rygoru mógł spacerować po mieście w towarzystwie rumuńskiego agenta^[271]. Rogoyski wskazywał jako osobę bezpośrednio odpowiedzialną za wymierzone w Becka szykany gen. Constantina Vasiliu, który był generalnym inspektorem żandarmerii i zausznikiem marsz. Antonescu, a przy tym łapówkarzem. Nie potrafił tylko dociec, czy Vasiliu czynił to z własnej inicjatywy, czy był przez kogoś inspirowany^[272]. Kontrolą i nadzorem zajmowała się Prefektura Policji Stołecznej. Ochrona składała się aż z osiemnastu osób – szefa posterunku, dwunastu żandarmów, trzech podoficerów i dwóch oficerów. Była wymieniana raz na dobę. Znow zacytujmy Beckową: „Do rewolucji w styczniu 1941 regime był znośny (w porównaniu z latem [1940], to znaczy [Beck] mógł raz dziennie iść na spacer z komisarzem policji). Willa miała kilka pokoi, łazienkę, kuchnię, balkony, wygodne meble, mieliśmy swoje radio (jedyną łączność przez te lata ze światem). Malutki placik przed domem, zajęty cały przez dekoracyjny basen i parę drzewek i krzewów róż przy płocie. Brama zaryglowana. W czterech rogach domu żandarmi z karabinami. Po jednym, czasem po trzech. (W sumie stale wokoło willi po 4 do 12 ludzi). W suterrenach stale mieszkała «garda» tzn. 26 żandarmów, 2 podoficerów, jeden oficer i 2 tajniaków. Wszyscy zmieniani stale co 7–14 dni. Każdy oficer nowe rzeczy narzucał. Niewielu, b[ardzo] niewielu było normalnych i spokojnych. Większość samowolnie lub z rozkazami zaostrzało regime. Odrabiało się to tygodniami, a w międzyczasie znowu coś nowego wymyślali.

Ta «czujność», aby zatruwać spokój i życie codzienne, nie zmieniała się do ostatnich jego [Becka] dni»^[273].

W opisie nie zgadza się tylko liczba członków straży pilnujących mieszkańców willi. W świetle przytoczonych źródeł niczym ponury żart brzmiały słowa ambasadora Rogera Raczyńskiego, który podczas audiencji u prezydenta Raczkiewicza w styczniu 1942 roku informował głowę państwa, że przetrzymywany w bukareszteńskiej willi Beck „nie ma żadnych przykrości ze strony Rumunów”^[274]. Wtórował mu prof. Stroński, który z kolei napisał, że były szef polskiej dyplomacji był przetrzymywany „pod nadzorem w lecznicy pod Bukaresztem”^[275].

Pracownicy ambasady polskiej w Bukareszcie, jak długo przebywali w mieście, czyli do początków listopada 1940 roku, zupełnie nie interesowali się losami Becka i jego współtowarzyszy niedoli^[276]. Były one natomiast przedmiotem debat podczas dwóch ostatnich październikowych posiedzeń Rady Ministrów. Minister Zaleski poinformował, że złożył w tej sprawie „protest ogólnikowy”. Rzeczywiście

27 października szef polskiej dyplomacji wysłał do Rogera Raczyńskiego instrukcję, w której nakazał „zwrócić uwagę” rządu rumuńskiego na niekorzystne wrażenie, jakie wywarło aresztowanie Becka i Śmigłego-Rydza. Ich wydanie w ręce wroga porównał do „pogwałcenia prawa azylu uznawanego przez wszystkie narody cywilizowane” i sugerował ułatwienie im wyjazdu do kraju neutralnego^[277]. Wykonanie instrukcji nie mogło przynieść żadnych pozytywnych efektów w momencie, gdy na polską placówkę dyplomatyczną w Bukareszcie sypały się istne gromy, a za kilka dni musiała ona opuścić Rumunię. Gen. Kazimierz Sosnkowski zasugerował jednakże sformułowanie bardziej konkretnego protestu w sprawie aresztowania, mając na uwadze powstrzymanie kierowanych przeciwko rządowi oskarżeń o brak zarządzeń chroniących polskich obywateli przed dostaniem się w ręce Niemców. Ministrowie Kot i Stroński nie chcieli jednak, aby takie wystąpienie dotyczyło wyłącznie Becka i Śmigłego-Rydza, chociaż do Londynu dotarły wieści o aresztowaniu jedynie tych dwóch byłych dygnitarzy. Dyskusję rozstrzygnął gen. Sikorski, który stwierdził, że protest powinien mieć charakter ogólny i zostać skierowany do wszystkich krajów, a nie tylko do Rumunii. Przy okazji przypomniał, że „Beck i towarzysze” odmówili swego czasu wyjazdu do Algieru, argumentując swoją decyzję tym, iż „nie są jeszcze w wojsku i że rozkazy naczelnego wodza nie są dla nich miarodajne”. Sikorski przypomniał o wyasygnowaniu pieniędzy na ucieczkę Becka z Rumunii, o której wiedział od wielu miesięcy^[278]. Nie ma pewności, czy znał postępowanie takich ludzi jak Alexandrowicz i Kuźniarz. Cóż z tego wszystkiego wynikało? Niewiele. Trudno nie zauważyć, że premier próbował winą za zaistniałą sytuację obciążyć Becka, zresztą bez wchodzenia w szczegóły, które mogłyby się okazać dla niego samego, a przede wszystkim dla Kota czy Strasburgera, niezbyt wygodne.

Ostre rygory zastosowane wobec Becka przez władze rumuńskie były rezultatem nacisków Niemców, którzy myśleli nawet o porwaniu i wywiezieniu byłego szefa polskiej dyplomacji do III Rzeszy. Na szczęście plan ten nie został zrealizowany^[279]. Plotki o tym, jakoby bohater książki znalazł się w obozie koncentracyjnym pod Monachium, krążyły jednak po Europie i dotarły nawet do Londynu, gdzie Eden pytał o to Sikorskiego^[280]. Rumuni tymczasem nie szczędzili Beckowi prowokacji, rozpuszczając nieprawdziwe pogłoski o kolejnych planach jego ucieczki, które skutkowały jeszcze większym rygorem. Aby wczuć się w atmosferę panującą w willi, oddajmy głos Rogoyskiemu: „Przebywanie w ogrodzie. Ogród był mały i można było tylko chodzić w kółko naokoło basenu betonowego, przeważnie pustego – bez wody. Ciekaw jednak jestem, kto by się zgodził chodzić tak w kółko przez 2 lata godzinami dla ruchu naokoło basenu,

z publicznością patrzącą się na szczególny widok, przez parkan, bo przecież sylwetka i nos B[eck]a były tak powszechnie znane, że wszyscy by wiedzieli, kto tam chodzi, szczególnie, że w ogródku były 2 posterunki żandarmskie z bagnetem na karabinie, zawsze ogromnie nerwowe, gdy pan B[eck] zjawiał się w ogrodzie, i gotowe chodzić za nim – by nie uciekł. W dodatku po pewnym czasie zjawiał się oficer wtedy lub podoficer w ogródku i [się] przyglądał widowisku. To nie było na nerwy p. Józefa...”^[281].

Przetrzymywanie Becka w willi Moruzova bardziej przypominało rygory więzienne niż zasady internowania polityka w cywilizowanym kraju. Bohaterowi książki towarzyszyła nieustannie żona, a także pasierbica, która na początku 1941 roku wróciła z Turcji. Jadwiga Beckowa w liście do ambasadora Sokolnickiego z 9 lutego 1941 roku zawarła znamienne słowa: „U nas coraz tragiczniejsza beznadziejność. Nie mogę nawet o tym pisać... przepraszam, że nie umiem już pisać. Jestem w rozpacz...”^[282].

Mieszkając w zamknięciu, Beck starał się jednak śledzić bieg wypadków politycznych. Odwiedzali go między innymi gen. Tadeusz Kasprzycki, Doman Rogoyski, Tadeusz Schaetzel i Juliusz Ulrych, którzy mieszkali w Bukareszcie i z którymi rozmawiał o polityce. Po ataku niemieckim na Związek Sowiecki Rumuni całkiem poważnie obawiali się możliwości wydobycia byłego ministra siłą, z użyciem broni palnej, przez jego otoczenie^[283]. Graniczyło to z absurdem. Po podpisaniu polsko-sowieckiego układu z 30 lipca 1941 roku Beck stwierdził, że „Sikorski zanadto się pośpieszył”^[284]. Patrząc z określonej perspektywy, trudno odmówić mu racji. Naciskany przez Brytyjczyków premier odsunął od stołu obrad z sowietami ministra Zaleskiego – który zresztą podał się do dymisji – i sam negocjował postanowienia układu, odkładając w bliżej nieokreśloną przyszłość kluczową sprawę uznania przez Moskwę nienaruszalności przedwojennych granic wschodnich Rzeczypospolitej. Sikorski chciał jednak jak najszybciej budować armię polską w Związku Sowieckim i wyciągnąć z łagrów oraz więzień jak największą liczbę polskich obywateli. Spoglądał więc z innej perspektywy i rzeczywiście się spieszył. Co ciekawe, odsunięcie Zaleskiego od steru dyplomacji i jego wyeliminowanie z rządu tłumaczono w kręgach bliskich premierowi oddziaływaniem na szefa dyplomacji jako głównego inicjatora kryzysu gabinetowego „grupy urzędników MSZ – stronników polityki antysowieckiej byłego ministra spraw zagranicznych Becka”^[285]. Jak widać, ten ostatni, od dwóch lat internowany w Rumunii, wciąż w oczach swoich przeciwników mógł wpływać na urzędujących nad Tamizą polityków.

Beck liczył jeszcze na zainteresowanie Churchilla, ale ono ustało po podpisaniu układu polsko-sowieckiego. Stwierdził wówczas z pewną dozą sarkazmu: „Już

mnie nie potrzebują”^[286]. Zapewne czuł już w owym czasie, że pętla na jego szyi zaciska się coraz mocniej. Realne szanse wydostania się z rumuńskiego potrzasku malały z dnia na dzień. Skuteczna interwencja dyplomatyczna w jego sprawie była mało prawdopodobna. Możliwości ucieczki zostały ograniczone niemal do zera. Beck nie popadał jednak w pesymizm, choć mógł tylko czekać na dalszy rozwój wypadków.

Wciąż pozostawał ważnym punktem odniesienia dla innych, nawet jeśli w ten sposób leczyli oni swoje kompleksy. Na dwa dni przed podpisaniem wspomnianego wyżej układu polsko-sowieckiego Sikorski wysłał do prezydenta Raczkiewicza list, w którym wypowiadał się na temat rzekomych brytyjskich gwarancji dla wschodniej granicy Rzeczypospolitej: „To, co nie udało się wówczas ministrowi Beckowi, który miał przecież za sobą państwo i silną armię, i kiedy zależało Wielkiej Brytanii na sojuszu z nami, udało się teraz”^[287]. Były to pobożne życzenia Sikorskiego, które krótko po jego tragicznej śmierci zweryfikował rozwój wydarzeń. O tym, jak wyglądały zabiegi i starania premiera o brytyjskie gwarancje polskiej granicy wschodniej, przekonano się podczas konferencji w Teheranie i Jałcie.

U kresu

Badania lekarskie przeprowadzone krótko po internowaniu jesienią 1939 roku nie wykazały u Becka zmian w płucach i sercu. Pomimo to do opinii międzynarodowej za pośrednictwem mediów docierały informacje o jakoby ciężkiej chorobie płuc, na którą Beck miał zapaść jeszcze w Braszowie^[288]. Nie była to prawda. W okresie późniejszym chorował on na lekką grypę i cierpiał na „dolegliwości kiszek”, które doskwierały mu jeszcze przed wojną. Po dwóch latach przerwy mógł kontynuować leczenie zębów. Do stomatologa jeździł w obstawie agentów. Jeden z nich towarzyszył mu nawet w gabinecie lekarskim. Wiosną 1942 roku Beck zaczął tracić głos. Bez odpowiedniej aparatury przybyły na miejsce laryngolog nie mógł przeprowadzić dokładnych badań. Może na pocieszenie powiedział, że dolegliwość „przejdzie po upałach”. Rumuńska ochrona nie chciała wyrazić zgody na wyjazd do którejś z bukareszteńskich klinik, by takie badania wykonać. Udało się ją uzyskać dopiero po zmianie prefekta policji. Był sierpień 1942 roku. Dokładne badania laryngologiczne nie wykazały niepokojących zmian w gardle, ale wnikliwa lekarka szukała przyczyn ciągłej chrypki. Nakazano zrobić zdjęcia rentgenowskie płuc. Odebrane 20 sierpnia wyniki wskazywały na daleko posunięte zmiany. W obu płucach wykryto prątki Kocha, a zatem gruźlicę^[289]. Kilka lat później przywoływany tu już Tadeusz Odrzywolski, kolega bohatera książki z dzieciństwa, zdecydowanie zaprzeczał, jakoby Beck miał wcześniej problemy z płucami^[290]. Nie należy jednak zapominać, że na gruźlicę zmarł jego stryj Dionizy. Nie była to zatem choroba nieznana w rodzinie. Trudno wszak orzekać, czy fakt ten zwiększał możliwość zachorowania. Decydowały w pierwszym rządzie trudne, uciążliwe nawet dla całkiem zdrowego organizmu warunki w willi Moruzova. Beck rozpoczął kurację. Ograniczył palenie papierosów i częściej przebywał na świeżym powietrzu na werandzie. Otrzymywał zastrzyki wapna i porcję witamin. Kiedy jednak miał w sobie więcej optymizmu, był mniej skory do kuracji. Wyjazd do sanatorium nie wchodził w grę, ponieważ choćby teoretycznie zwiększał szanse ucieczki. Poza tym oddalenie od centrum władzy mogło skutkować jeszcze większymi represjami ze strony ochrony i sprzyjać potencjalnemu porwaniu przez Niemców. Jadwiga Beckowa kilka lat później pisała: „Jim prawdziwego wyniku badań nie znał nigdy. T[o] zn[aczy] wiedział, że są duże zmiany w płucach, ale wyniku analiz nie znał nigdy. Zależało mi za wszelką cenę, aby wierzył mocniej w wyleczenie, aby to nie osłabiło jego odporności psychicznej i bałam się, żeby nie

zmusił mnie do wyjazdu, obawiając się zarażenia. Zresztą zdecydowałam to ja sama, ale z pełnym poparciem lekarzy.

W zimie 1942/43 czuł się dużo lepiej. Utył, nabrał apetytu. Codziennie wywożono go policyjnym autem za miasto. (Mógł tam chodzić. Jeździł z ogromną eskortą, ale zawsze z kimś z nas t[o] zn[aczy] ze mną, z Bubą, a najczęściej z Domanem). Z gardłem była poprawa znaczna, a raczej z głosem.

Co jakiś czas zapadał na kiszki (chorował b[ardzo] dawno, szereg lat i w Warszawie), wtedy nie wyjeżdżał na spacer, bo trzęsienie mu szkodziło.

Na początku tej zdeklarowanej gruźlicy miał b[ardzo] pesymistyczne myśli co do swego stanu. Gdy się zaczął poprawiać, to nabrał otuchy i mniej był skłonny do werandowań i niepalenia”^[291].

Żona i najbliższe otoczenie Becka byli przekonani, że istniała szansa na całkowite odzyskanie przez niego zdrowia, gdyby w 1943 roku miał on możliwość leczenia choroby. Latem tego roku nastąpił pierwszy krwotok, który nie pociągnął jeszcze za sobą poważniejszych skutków. Pocieszeniem dla Becka była fotografia syna pozyskana dzięki staraniom Aleksandra Bobkowskiego. Stała oprawiona w ramkę przy łóżku chorego. Od Bożego Narodzenia 1943 roku, które miało się okazać jego ostatnim^[292], gruźlica czyniła szybkie postępy, osłabiając organizm. Pojawiły się dolegliwe bóle, wysoka gorączka, ostra grypa, wreszcie wrzodzące zapalenie jelita grubego. Chory miał problemy ze snem, przeważnie krótkim i przerywanym. Beckowi coraz trudniej było schodzić po schodach do jadalni. Bardzo źle zniósł mowę Churchilla wygłoszoną w Izbie Gmin 4 lutego 1944 roku, w której brytyjski premier stwierdził, że jego kraj nigdy nie gwarantował nienaruszalności wschodnich granic Polski. Jeszcze w marcu tego roku lekarze nie wykluczali nadziei na wyzdrowienie, które wszakże mogło nastąpić tylko w warunkach pełnej swobody chorego. Rogoyski, kreśląc w Ankarze już po śmierci Becka charakterystykę marsz. Iona Antonescu, napisał gorzko: „Zarzekął się wobec gen. [Nicolae] Diaconescu [dyrektora generalnego policji – M.K., M.W.] – rozmawiając z nim o b. ministrze J. Becku, że «musi zachować życie tego człowieka», a w niczym osobiście nie przyczynił się do humanitarnej opieki nad nim, przeciwnie ponosi moralnie główną odpowiedzialność za jego śmierć po długiej i ciężkiej chorobie”^[293].

W długich okresach braku aktywności publicznej podczas internowania w Rumunii Beck mógł zająć się, jak za młodu, swoimi wielkimi pasjami – konstruowaniem i marynistyką, choć nie miał możliwości wyjazdu nad brzeg Morza Czarnego, a nawet nad większe jezioro czy bodaj popływania po Dunaju (co czynił w czasach wiedeńskich studiów). W okresie izolowania i pełnego

dozoru na początku 1941 roku poświęcił się modelarstwu. Zaczął budować miniatury okrętów, prosząc domowników o dostarczanie mu w miarę możliwości książek na ten temat. Na podstawie reedycji rysunków technicznych okrętów wojennych z XVIII wieku zbudował model weneckiego żaglowca. Pracę wykonał z niezwykłą skrupulatnością, korzystając z materiałów przynoszonych przez jego bliskich i przyjaciół. Czasami jego pokój bardziej przypominał pracownię techniczną niż miejsce internowania polityka. Inną jego pasją było czytanie książek. Ich tematyka była bardzo zróżnicowana, od matematyki i astronomii przez historię do pamiętników. Chętnie sięgał do dzieł Conrada, a szczególne miejsce wśród jego lektur zajmowały kryminały, którymi zaczytywał się zresztą od młodości – bardzo cenił pisarstwo Dorothy L. Sayers, nie gardził książkami Agathy Christie. Inną rozrywką był brydż, w którego zaczął grać dość późno, bo dopiero w czasach gdy był wiceministrem spraw zagranicznych^[294]. W przeciwieństwie do Piłsudskiego nie stawiał pasjansów i nie grywał w szachy. Doman Rogoyski po latach wspominał czasy spędzone z Beckiem w Rumunii, tak opisując ich relacje: „Nigdy nie używał wyrazów niegrzecznych lub obraźliwych, albo przekleństw. Był doskonałym strzelcem z rewolweru. Był zawsze lojalny wobec swego otoczenia, a on i jego szofer Lisowski, typowy Mazur z biednych połaci na północ od Warszawy, byli sobie wzajemnie wiernie oddani. Gdy w Rumunii dzieliłem rękami dwa psy walczące ze sobą, ten mój, kundlowaty, ciachnął mnie głęboko do krwi koło oka, czym Beck był do głębi wstrząśnięty. Będąc jeszcze kawalerem byłem jakiś czas zainteresowany w pewnej Rumunce, co nie uszło uwagi Becka; jak najbardziej poważnie powiedział mi – on, więzień bezbronny – że z jego strony nie byłoby przeszkód, gdybym chciał z ową Rumunką związać się, i pozostać w Rumunii”^[295].

Pierwszego lipca 1942 roku w Nowym Jorku popełnił samobójstwo gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Informacja o śmierci przyjaciela musiała dotrzeć do Becka z pewnym opóźnieniem. Jesienią 1943 roku podyktował on tekst wspomnieniowy o Wieniawie, który staraniem żony ukazał się drukiem w londyńskich „Wiadomościach” dopiero w 1959 roku. Do dziś jest wykorzystywany przez historyków jako istotny przyczynek źródłowy. Wcale obszerny artykuł w zamyśle Becka miał być ledwie pierwszą częścią większej rozprawy o Długoszowskim. W drugim rozdziale, którego nigdy nie napisał, zamierzał, jak to wspominała po latach Jadwiga Beckowa: „rozprawić się z kompanami Błocia z «Ziemiańskiej». Miał do nich głęboki żal i nie mógł sobie wytłumaczyć, dlaczego ci «przyjaciele z Ziemiańskiej» – nasi najlepsi poeci, literaci i artyści – nie umieli wyzyskać tego, co dawało im częste obcowanie

z bogatą, bujną naturą Wieniawy. Jego zapał, pełne entuzjazmu uwielbienie niepodległej Polski i Komendanta prawie nie znajdowało u nich oddźwięku”^[296]. Tymi przyjaciółmi z Ziemiańskiej byli przede wszystkim skamandryci. Beck zaś pisał wspomnienie o Wieniawie jako świadek, bo sam należał do grona osób, które uczestniczyły w kawiarnianym życiu przedwojennej Warszawy. Skreślił jego postać także pod kątem cech i przymiotów charakteru, wysoko przezeń ocenianych. Ostatnią częścią planowanej pracy miała być zapewne analiza przyczyn samobójczego kroku przyjaciela. Ponieważ ich nigdy nie poznał, tekst nie został dokończony. Przy okazji przygotowania do druku artykułu o Wieniawie Jadwiga Beckowa, dbając o wszystkie szczegóły i szczególiki edytorskie, skierowała do Mieczysława Grydzewskiego taką oto uwagę na temat stosunku jej zmarłego małżonka do Piłsudskiego: „Słowo «Komendant». Naturalnie – zawsze pisze się małą literą, ale jest WYKLUCZONE, aby mój mąż myśląc czy pisząc o TYM Komendancie mógł pisać małą literą! To słowo dla niektórych było najwyższym tytułem, jakby imieniem własnym. Naprawdę!”^[297].

W marcu 1943 roku Beck bez pośpiechu zaczął dyktować trzecią część swoich wspomnień, wracając do pracy rozpoczętej w pierwszych miesiącach internowania. Dzieło to najprawdopodobniej kontynuował jeszcze zimą 1943/1944 roku. W przeciwieństwie do „Komentarzy do historii dyplomatycznej wojny” i „Preliminariów politycznych do wojny 1939 roku” było ono od początku przygotowywane z myślą o druku. Stąd też i jego późniejszy przekład na język francuski okazał się o wiele łatwiejszy, bo pozbawiony rozmaitych skrótów myślowych. Niestety, Beck nie opatrzył tego fragmentu wspomnień tytułem. Planował napisać trzy rozdziały. Część, którą zdążył podyktować, w jego zamyśle stanowiła ledwie pierwszy rozdział lub tylko jego fragment. Dotyczyła ona instytucji i układów międzynarodowych w dwudziestoleciu międzywojennym^[298]. Druga część planowanego studium miała być charakterystyką mężów stanu z lat 1918–1939. Trzecia i ostatnia była przeznaczona na wnioski autora. Ze stratą dla badaczy dziejów dyplomacji rozprawa nigdy nie została dokończona z powodu postępującej choroby oraz trudnych warunków bytowych w Bukareszcie^[299]. Wspomnienia Becka, składające się z trzech części, a zatem wspomnianych „Komentarzy do historii dyplomatycznej wojny”, „Preliminariów politycznych do wojny 1939 roku” i fragmentów pisanych w ostatnich miesiącach życia, były kilkakrotnie ogłaszane drukiem. Staraniem Jadwigi Beckowej i grona przyjaciół, wśród których wymienić należy Tadeusza Schaetzla oraz Władysława Pobóg-Malinowskiego, po raz pierwszy ukazały się one w tłumaczeniu na język francuski w 1951 roku w Neuchâtel i Paryżu

w Éditions de la Baconnière pod wymownym tytułem *Dernier rapport: politique polonaise 1926–1939*. Myślano o wydaniu amerykańskim. Ukazało się ono w Nowym Jorku w 1957 roku w oficynie wydawniczej Robert Speller & Sons pod tytułem *Final Report*^[300]. W 1955 roku fragmenty książki w retłumaczeniu z języka francuskiego na polski opublikowano w Polsce Ludowej, opatrując je ideologicznym komentarzem w duchu stalinowskiej propagandy^[301]. Po ponad trzydziestu latach, na podstawie kopii z mikrofilmu przechowywanego w bibliotece Uniwersytetu Yale, wydano w Państwowym Instytucie Wydawniczym w Warszawie książkę *Ostatni raport*^[302]. Edycję opracował Andrzej Skrzypek, a przedmowę opatrzył Marian Wojciechowski. Złamano przy tym prawa autorskie, ponieważ praca ukazała się bez zgody Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce oraz syna ministra Andrzeja Becka, który zastrzegł sobie decyzję o publikacji dzieł ojca. W paryskich „Zeszytach Historycznych” w 1971 roku opublikowano dwa fragmenty wspomnień dotyczące 1939 roku^[303]. W 1990 roku Anna Maria Cienciała przygotowała do druku pełną edycję tekstów uzupełnioną wstępem na temat samych wspomnień oraz solidnym szkicem biograficznym Becka, a także 34 dokumentami w formie aneksu. Książkę wydał Instytut Literacki w Paryżu jako 457 tom Biblioteki „Kultury”^[304]. Poprawione i uzupełnione wydanie tej pracy ukazało się staraniem Cienciały i Marka Kornata pod patronatem honorowym ministra spraw zagranicznych RP w 2015 roku w koedycji Wydawnictwa Arkadiusz Wingert i HISTORYCZNA. Zostało ono uzupełnione o szkic Kornata *Wspomnienia Józefa Becka w opracowaniu Anny Marii Cienciały*, posłowie nieżyjącej już w chwili wydania Cienciały, kilka nowych dokumentów w aneksie i 124 fotografie^[305]. Opublikowanie książki w trzech językach i kilkukrotne polskie wznowienia są najlepszym dowodem na zainteresowanie wspomnieniami Becka zarówno ze strony specjalistów, jak i szerszego grona czytelniczego. Zaraz po ukazaniu się pierwszej edycji w języku francuskim wysoką ocenę wystawił im jeden z byłych sekretarzy autora i zarazem świadek wielu opisanych wydarzeń Paweł Starzeński, pisząc: „Książka Becka, mimo swej fragmentaryczności, jest bardzo dobra. Spokój, z jakim była pisana, ścisłość wyrażania się i inne jej dodatnie cechy przemawia[ją] nawet do wielu uprzedzonych, jakiegokolwiek narodowości”^[306]. To może bardzo lakoniczna, ale jakże trafna recenzja tej publikacji.

W latach 1942–1944 doszło do ostatnich prób uwolnienia Becka z rumuńskiej pułapki. Kierujący resortem spraw zagranicznych Edward Raczyński w listopadzie 1942 roku skierował pismo do wicepremiera i zarazem ministra spraw wewnętrznych Stanisława Mikołajczyka, w którym zwrócił uwagę na coraz

ostrzejsze traktowanie internowanych w Rumunii byłych członków rządu, będące skutkiem nacisku ze strony niemieckich władz wojskowych. Raczyński dysponował precyzyjnymi informacjami na temat warunków przetrzymywania Becka i Romana w Bukareszcie. Wiedział, że były szef dyplomacji znajduje się pod ścisłym nadzorem, jest pozbawiony możliwości ruchu, co z kolei doprowadziło do „poważnej choroby płucnej”. Dalej Raczyński pisał: „W związku z powyższym rozważam zwrócenie się do Rządu Tureckiego z prośbą o interwencję u władz rumuńskich. Prosiłbym przytem Rząd Turecki o stwierdzenie, iż, nie ingerując zupełnie w kwestii środków, które Rząd Rumuński uważa za konieczne dla zabezpieczenia internowania b[yłych] członków Rządu Polskiego, mamy prawo oczekiwać od niego nie ze względów politycznych, ale po prostu ludzkich, że zapewni osobom internowanym należyłą opiekę lekarską, możliwość widywania się z rodzinami oraz postara się w sposób godziwy uczynić zadość ich potrzebom materialnym i intelektualnym”^[307].

Jak wynika z przytoczonych słów, Raczyński nie postulował podjęcia starań o uwolnienie byłych ministrów, ale tylko poprawę ich losu. Władze tureckie nie były tutaj typowane przypadkowo. Już wcześniej wykazywały one spore zainteresowanie internowanymi w Rumunii Polakami, a ponadto można było liczyć na interwencje ambasadora Michała Sokolnickiego, któremu sprawa pomocy dla byłych członków rządu leżała na sercu. Na górze cytowanego dokumentu zapisano czerwonym ołówkiem: „do rozmowy z Gen. S.”. Sprawa musiała być zatem konsultowana z premierem Sikorskim. Nie ma śladu, aby następstwem pisma była interwencja w Bukareszcie poprzez Stambuł. W marcu 1943 roku także prezydent Raczkiewicz zwracał uwagę gen. Sikorskiemu na konieczność okazania pomocy Beckowi „w związku z wiadomościami o jego bardzo ciężkim stanie zdrowia”^[308]. I w tym wypadku brak informacji o jakichkolwiek działaniach podjętych przez premiera rządu na rzecz bohatera książki. W sprawie Becka ambasador Sokolnicki interweniował natomiast w tureckim resorcie spraw zagranicznych już po tragicznej śmierci gen. Sikorskiego^[309].

Wysiłki na rzecz uwolnienia swojego byłego szefa jeszcze w 1940 roku podjął Ludwik Łubieński, służący w armii polskiej jako oficer sztabowy, następnie oficer łącznikowy przy generalnym inspektorze sił zbrojnych, wreszcie od marca 1943 roku oddelegowany do Gibraltaru w charakterze szefa Misji Morskiej Ministerstwa Obrony Narodowej. Spotkał się on z premierem rządu, a nawet z ministrem Kotem również w lutym 1941 roku^[310]. Starania o uwolnienie Becka nie były łatwe z powodu niechęci wpływowych osób z otoczenia Sikorskiego do bohatera książki, a tym samym również do jego byłego sekretarza. Nienawidzący

piłsudczyków i zawzięcie tropiący „sanatorów” gen. Izydor Modelski w kwietniu 1941 roku określił Łubieńskiego mianem „prawej ręki Becka”, niedwuznacznie sugerując, że uczestniczy on w szeroko zakrojonej akcji dyskredytowania szefa rządu^[311]. W 1943 roku ppor. Łubieński odbył z premierem i zarazem naczelnym wodzem dwie rozmowy podczas lądowania w Gibraltarze w drodze na Bliski Wschód i w trakcie powrotu z tej eskapady, dosłownie tuż przed śmiercią w katastrofie lotniczej. Podczas pierwszego z tych spotkań (26 maja) doszło do burzliwej wymiany zdań na temat oceny i roli Becka w historii, ponieważ Sikorski zareagował nerwowo, grożąc Łubieńskiemu postawieniem przed sądem wojennym. Była to odpowiedź na sugestię młodego podporucznika o należytych osądzie przez historię nie tylko Becka, ale też tych, którzy nie dopuścili do jego wyjazdu z Rumunii. Po chwili jednak Sikorski miał się uspokoić i obiecać pomoc. Doceniwszy ostatecznie szczerość i lojalność Łubieńskiego, na miejscu mianował go porucznikiem. Takie zachowanie było charakterystyczne dla Sikorskiego, człowieka o cholerycznym usposobieniu. Po raz wtóry podczas powrotu z Bliskiego Wschodu (3–4 lipca), krótko przed śmiercią, premier mówił nawet o zapewnieniu Beckowi gościny i azylu rządu brytyjskiego w obliczu zagrożenia niemieckiego czy sowieckiego, realnie wiszącego już nad Rumunią. Łubieńskiego wytypował jako osobę, której zamierzał powierzyć zadanie wydobycia byłego ministra z Rumunii i przewiezienia go do Egiptu, gdzie miał się on kurować z gruźlicy. W związku z tym były sekretarz ministra miał być oddelegowany do Turcji, aby realizować ten plan. Tym razem mianował Łubieńskiego kapitanem^[312]. Niedługo po tej deklaracji Sikorski już nie żył. Nigdy się nie dowiemy, czy rzeczywiście podjąłby działania na rzecz uwolnienia Becka, wznosząc się ponad własne słabości i uprzedzenia. Tym samym nie zweryfikujemy też tego, w jakim stopniu relacja Łubieńskiego była ścisła. Co ciekawe, Beckowi wyraźnie się nie spodobało, że osoba, która przyniosła mu wiadomość o śmierci Sikorskiego, nie kryła swojej radości. Stanowczo stwierdził, że „niechęci politycznej nie można przenosić na nieszczęście osobiste” i nie można szafować cudzym życiem, mając na względzie politykę, bo takie czyny zawsze się mszczą^[313].

Wiosną 1944 roku, kiedy Beck był już poważnie chory i trwały alianckie naloty na Bukareszt, a do Rumunii zbliżali się sowieci, ostatnią próbę ratowania jego życia podjął ambasador Sokolnicki. Pod koniec marca interweniował u wpływowego urzędnika tureckiego resortu spraw zagranicznych Numana Menemençoglu w sprawie azylu dla Becka. Natrafił jednak na opór uzasadniany skomplikowanym położeniem politycznym Rumunii i coraz bardziej roszczeniową postawą dyplomacji sowieckiej. W trakcie rozmowy pojawiła się

nawet obawa, że sowieci mogliby zażądać wydania Becka jako „zbrodniarza wojennego” (*criminel de guerre*)^[314]. 5 kwietnia Sokolnicki spotkał się w Ankarze z nowo przybyłym posłem rumuńskim Alexandru Cretzianu, któremu oświadczył, że krzywdę, jaką było internowanie polskich polityków w 1939 roku, należy naprawić w imię dobrych stosunków między obu krajami w przyszłości. Szczególnie podkreślił casus Becka. Dopiero 11 maja wicepremier Mihai Antonescu odpowiedział, że „sprawę zagrożonych Polaków traktuje jako swoją własną” i nie pozostawi ich na pastwę sowietów. Ale to nie ten polityk miał decydujący głos. Sokolnicki podjął rozmowy także z akredytowanymi w Ankarze dyplomatami brytyjskimi, akcentując niebezpieczeństwo okupacji Rumunii przez Niemców lub sowietów i znów wskazując na Becka jako osobę szczególnie zagrożoną. Wreszcie na początku maja 1944 roku, powołując się na informacje otrzymane od Beckowej, pisał zrezygnowany: „Tragiczny stan rodziny, niebezpieczna choroba Becka. Dalsze, cięższe jeszcze szczegóły w liście z tej samej daty [3 marca], otrzymanym obecnie, pisanym do Ludwika Łubieńskiego. Telegram z 14 kwietnia, otrzymany tutaj w czasie mojej nieobecności mówi o stanie zdrowia coraz to groźniejszym. Jedyne ratunek dać mogą władze rumuńskie. Innego nie widzę...”^[315].

Sprawa uwolnienia Becka była także przedmiotem rozmów Edena z ministrem spraw zagranicznych Tadeuszem Romerem. Rozważano ewentualność wywiezienia byłego ministra z grupą Żydów do Konstantynopola i udzielenia mu azylu w Wielkiej Brytanii. Turcy oferowali swobodny tranzyt. Inny brany pod uwagę kierunek wyjazdu stanowiła Szwajcaria. Jeszcze pod koniec maja 1944 roku Brytyjczycy dywagowali, czy o wywiezieniu bohatera książki z Rumunii informować sowieckiego sojusznika czy też nie. Churchill tym razem oglądał się na Stalina^[316]. Śmierć Józefa Becka przerwała rozmowy dyplomatów.

Wśród studentów polskich przebywających w Bukareszcie znajdował się Leopold Unger, który zaprzyjaźnił się z pasierbicą Becka Joanną Burhardt-Bukacką – Bubą. Był pochodzenia żydowskiego, co narażało go na rozmaite szykany ze strony zarówno niektórych przedstawicieli Polonii bukareszteńskiej, jak i władz rumuńskich, nie mówiąc już o groźbie wydania w ręce niemieckie, co było równoznaczne z wyrokiem śmierci. Kiedy na uczelni rozpoczęły się ekscesy antysemickie, Buba zaproponowała, aby Unger zamieszkał w willi, w której przebywali Beckowie. Stało się to, rzecz jasna, za zgodą Jadwigi i Józefa. W ten sposób zapewniono Ungerowi bezpieczne schronienie. Po latach pisał: „Beckowie dali mi wtedy, w sytuacji dla nich samych pod wielu względami tragicznej, to, czego mi wtedy było najbardziej brak: sporo ciepła i bezinteresownej przyjaźni. Luksus willi i koniec strachu to bardzo ważne, ale nie ważniejsze niż serdeczne

słowo na dobranoc i kanapki przygotowane na następne rano, abym nie musiał się szwendać po kuchni i budzić chorego Becka i abym, broń Boże, nie był głodny na uczelni”^[317]. Unger pozostał w bukareszteńskiej willi jeszcze po śmierci bohatera tej monografii. Szlachetny odruch serca Becków być może uratował życie znanemu później dziennikarzowi i publicyście.

Na początku kwietnia 1944 roku rozpoczęły się amerykańskie i brytyjskie naloty na Bukareszt. Spowodowały one przerwy w dostawie wody i światła. W willi nie było schronu. Można było co najwyżej zejść do piwnicy, niestety z ograniczonym dostępem powietrza, zabójczym dla chorego. Gruźlica płuc postępowała i przenosiła się na inne części organizmu. Ulgi nie dawały już nawet wyjazdy policyjnymi samochodami. Towarzyszące Beckowi osoby na własną rękę rozpoczęły poszukiwania nowego mieszkania na wsi, aby uchronić chorego od skutków nalotów i zapewnić mu świeże powietrze. Buba objeżdżała okolice Bukaresztu nawet w promieniu 40 kilometrów, szukając odpowiedniego lokum. Było o nie trudno, ponieważ część budynków i mieszkań została zarekwirowana, a ponadto mieszkańcy bali się udostępnić lokal osobie chorej na gruźlicę. Nowego kwaterek nie szukano dalej od miasta ze względu na dostęp do lekarzy i bliskość ośrodka rządowego, na którego pomoc Beck liczył do ostatniej chwili. Wicepremier i minister spraw zagranicznych Mihai Antonescu obiecał Jadwidze Beckowej pod słowem honoru, że na wypadek wkroczenia Sowietów zapewni internowanym samolot do ewakuacji. Bohater książki został o tym poinformowany. 7 maja 1944 roku doszło do kolejnego nalotu na Bukareszt. W willi zajmowanej przez Becków pojawił się dym od płonących wokół budynków. Wówczas to pasierbica pod pozorem kolejnej wycieczki wywiozła chorego do wioski Stănești-Chirculești położonej 35 kilometrów na południe od Bukaresztu. Podróżującym towarzyszyła zwyczajowo rumuńska eskorta. Nowe miejsce pobytu nie było przypadkowe. Nieco wcześniej Bubie udało się znaleźć czy raczej wywalczyć w Stănești-Chirculești kilka zwykłych izb w wiejskich chałupach. Za nimi podążyła Jadwiga Beckowa z najbardziej niezbędnymi rzeczami chorego i niewielką częścią dobytku. W pierwszą noc doszło do nieprzyjemnej sceny, ponieważ oficer żandarmerii, zorientowawszy się, że Beck został faktycznie przewieziony w inne miejsce pobytu bez zgody władz zwierzchnich, nakazał odwieźć go z powrotem. Był przy tym gotów użyć siły. Spotkał się jednak ze stanowczą postawą Jadwigi Beckowej i Domana Rogoyskiego. Sytuację uratował kolejny nalot alianckich samolotów na Bukareszt, który zniechęcił rumuńską ochronę do powrotu do miasta. Zajęcie trzymane przed Beckiem w tajemnicy. Rano niezawodny Rogoyski uzyskał zgodę władz na

pobyt w Stănești-Chirculești, co skutkowało niemal natychmiastowym pojawieniem się tajnych agentów i umundurowanych żandarmów.

Do Stănești-Chirculești przyjechali gen. Tadeusz Kasprzycki wraz z żoną Zofią i jej siostrą Ireną. Jadwiga Beckowa nawet na chwilę nie odchodziła od łóżka męża. Prowadzeniem gospodarstwa zajęła się Zofia Kasprzycka^[318]. Tymczasem jej mąż wystarał się o przeniesienie chorego wraz z towarzyszącymi mu osobami do budynku wiejskiej szkoły, odstąpionego przez miejscowego nauczyciela na czas wakacji, zapewne przyspieszonych przez wojenną grozę. Ostatnie miejsce zamieszkania Becka tak opisała jego żona: „Izba w szkole była wielka. (Wieś bez elektryczności, szkoła bez studni). Służące w tych warunkach po paru dniach uciekały. Cały kłopot gospodarstwa miała Kasprzycka Zofja.

Jim nie chciał, żebym od niego odchodziła.

Umeblowanie tej izby: łóżko Jima, dwa stoliki przy nim. Parę dywaników, 7 ławek szkolnych. Moje legowisko. Tablica, jako wieszadło. Walizki. Żelazny popsuty piecyk z rurą. Na górze ścian obłupane wapno. Od podłogi, na wysokości półtora metra, zamalowane sadzą na czarno. Z drewnianego pułapu, przy łada wietrze, sypała się lepka glina. W deszcz dach przeciekał i suwała jego łóżkiem tam, gdzie nie padało.

Maj był zimny. Opalaliśmy spirytusem w miednicach.

Jak było ładnie, dał się parę razy namówić na leżak przed domem. Bał się samotności. Mówił, że moje «cholerowanie» i wesołość odstrasza jego koszmary. Opatrzność Boska pomogła mi okłamywać go dobrym humorem i pomogła wytrwać w tym stwarzaniu wokół niego atmosfery, że to jest długa rekonwalescencja.

On nie umierał. On gasł. Gasło w nim życie.

Siły uciekały, a tak coraz intensywniej chciał żyć!

Potworne było na to patrzeć. Im było gorzej, tym więcej robił projektów”^[319].

W ostatnich dniach życia chory nie był w stanie samodzielnie jeść, bo nie miał sił, aby unieść widelec. Nie mógł się sam ogolić. Nie chciał jednakże okazywać słabości wobec otaczających go ludzi. Wyjątek czynił tylko dla żony, której czasami po nocach się żalił. Do ostatnich chwil cechowała go cierpliwość i opanowanie. Czasami nawet się uśmiechał.

W poniedziałek 5 czerwca 1944 roku Józef Beck był przytomny. Rozmawiał z żoną. Na obiad zjadł raka, którego złowili szoferzy. Około godziny 16.00 Beck dostał silnej gorączki, ale dał sobie wmówić, że ma zaledwie stan podgorączkowy. Był w stanie nawet zaciągnąć się kilka razy papierosem. Około godziny 17.00 zapadł w drzemkę. Dostał zastrzyk z kamfory i tlen. Żona wraz z pielęgniarką

nacierali go jeszcze spirytusem, ponieważ chory miał zupełnie zimne stopy. Tuż przed zgonem, a może już w jego trakcie, miał kolejny krwotok. Śmierć nastąpiła o godzinie 19.00. Tego dnia w szkolnej izbie znajdowało się wówczas sześć osób: Jadwiga Beckowa, Doman Rogoyski, Tadeusz Schaetzel, gen. Tadeusz Kasprzycki, lekarz dr Władysław Twardosz i sprowadzona specjalnie do opieki nad chorym z Bukaresztu rumuńska pielęgniarka o imieniu Daneta^[320]. W chwili śmierci Józef Beck miał niespełna pięćdziesiąt lat.

Przywoływany już wielokrotnie ambasador Sokolnicki, któremu trudno było otrząsnąć się po śmierci swojego byłego szefa, 9 czerwca 1944 roku zanotował słowa, które warto przytoczyć: „Tragedia Becka będzie prześladowała długo sumienia polskie.

Znamiennym było – poza jednym jedynym chlubnym wyjątkiem [kierownika placówki PAT Bohdana] Łączkowskiego w audycji bejruckiej 7 czerwca – głucho milczenie Radia Polskiego: «Umarł pułkownik Beck, były minister» – tyle tylko miano do powiedzenia. A tekst angielski BBC dodał: «Pułkownik Beck, który był w Polsce ministrem Spraw Zagranicznych od 1932 do 1939, podpisał pakt przyjaźni z Niemcami, od czasu wybuchu wojny wycofał się on z życia publicznego (*he retired*) i zamieszkiwał w Rumunii». Tyle miała do powiedzenia bezmyślna tuba bezdusznej polityki pana Edena o człowieku, który był jego kolegą, o ministrze, który ułożył sojusz polsko-angielski w kwietniu, a zawarł go 25 sierpnia 1939, o Polaku skazanym na powolne konanie przez Hitlera i trzymanym przez lata w domu bukareszteńskim pod strażą, jak w szklanej klatce”^[321].

Realne i niemałe szanse wydobywania Becka z rumuńskiego potrzasku istniały tylko do jesieni 1940 roku, a zatem do czasu funkcjonowania w Bukareszcie polskiej ambasady oraz placówek dyplomatycznych państw sojuszniczych. Rumuni w obliczu stanowczej postawy rządu polskiego na wychodźstwie, wspartego w swoich staraniach przez Brytyjczyków i Amerykanów, nawet przy niemieckich naciskach zapewne by ustąpili. Tak było w wypadku prezydenta Mościckiego, który otrzymał jeszcze wsparcie Szwajcarów. Zabrakło jednak dobrej woli ze strony premiera Sikorskiego i jego zaufanych współpracowników. Beck był dla nich zarówno symbolem, jak i uosobieniem pomajowych rządów w Polsce, które oskarżali o doprowadzenie kraju do sromotnej klęski w 1939 roku. W okresie późniejszym szanse na wyjazd bohatera książki stale malały. Wynikało to z rosnącej roli III Rzeszy, która miała coraz większy wpływ na sytuację w Rumunii. Dyplomaci hitlerowscy od września 1939 roku skrupulatnie dbali, aby Beck nie wydostał się z potrzasku. Byli tego świadomi tacy politycy jak marsz. Ion

Antonescu, który nie chciał się narażać Hitlerowi. W 1941 roku wyraźnie zmalało zainteresowanie Beckiem wśród aliantów. Nie zapomniano o nim tylko raczej bezsilna grupka przyjaciół pozbawionych instrumentów udzielenia mu pomocy. Brytyjczycy i Amerykanie przypomnieli sobie o Becku dopiero, gdy do granic Rumunii zbliżała się Armia Czerwona. W Londynie i Waszyngtonie wiedzano, że jeśli byłego szefa polskiej dyplomacji przechwycą sowieci, będzie to dla niego oznaczało wyrok śmierci. Ze względu jednak na rosnącą rolę Związku Sowieckiego w koalicji antyhitlerowskiej, nie chcąc narażać się na oskarżenia o akt wrogi wobec Kremla, oglądano się na Stalina. Ze strony tego ostatniego nie można się było spodziewać choćby krzty współczucia, nie mówiąc już o sympatii dla Becka. Świadczyły o tym liczne głosy sowieckich dyplomatów. Wiosną 1944 roku pomoc i tak byłaby już spóźniona. W ten oto sposób zamykał się tragiczny krąg uwarunkowań, który przesądził o pozostawieniu Becka na pastwę losu.

Formalnościami związanymi z poinformowaniem władz rumuńskich o śmierci Becka i zorganizowaniu pogrzebu niemal natychmiast zajął się Rogoyski^[322]. Uczynił to na prośbę żony zmarłego. Już dwie godziny po śmierci byłego szefa udał się samochodem do Bukaresztu w towarzystwie żandarma i agenta policji, gdzie zawiadomił o śmierci Becka najwyższe władze rumuńskie oraz mieszkających tam Polaków. Dostarczony przez Schaetzla tekst nekrologu Rogoyski sam przełożył na francuski, tłumaczenia zaś na rumuński dokonał Lucjan Jasiewicz. Nekrologi w obu wersjach językowych zostały opublikowane w prasie i podane przez radio. Sprawą znalezienia duchownego kalwińskiego oraz odpowiedniej trumny zajęli się Schaetzel i Rogoyski. Nie było to łatwe w warunkach ogłaszanych alarmów bombowych. Wykluczono udział w uroczystości pogrzebowej pastora niemieckiego. Beck należał do Kościoła ewangelicko-reformowanego, nie bez pewnego wysiłku znaleziono więc w końcu duchownego kalwińskiego, Węgry Istvana Szásza, będącego zresztą na emeryturze i niekryjącego sympatii do Polski i Polaków. Zgodził się on odmówić modlitwy i wygłosić kazanie w języku węgierskim, co mogło zostać potraktowane przez Rumunów jako prowokacja. Rogoyski zapisał: „zmarłemu Szefowi język i ksiądz węgierski mogły być naturalnie tylko miłe”. Ze względu na konieczność wyrażenia zgody na pogrzeb wojskowy przez samego marsz. Antonescu uroczystości przesunięto na 8 czerwca, choć początkowo planowano je przeprowadzić dzień wcześniej. Po konsultacjach strona rumuńska zgodziła się pochować Becka z honorami wojskowymi, ale wedle procedury uproszczonej na czas wojny. Dodatkowym problemem była długość trumien, dębowej i cynkowej, do której miano włożyć zabalsamowane ciało. Trzeba je było wymienić na większe, ale dębową zamieniono na sosnową, bo tylko takowa okazała się

wystarczająco długa. Ciało Becka zabalsamował dr Twardosz. Po pewnych wahaniach jako miejsce spoczynku wybrano wojskową część cmentarza w dzielnicy Bukaresztu Bellu, znajdującej się w południowej części miasta. Nekropolia ta była już praktycznie zamknięta i Becka można było pochować albo w miejscu mało reprezentacyjnym, albo w wolnej kwaterze po ekshumacji innych zwłok. Zdecydowano się na to drugie rozwiązanie, ponieważ dawało ono możliwość wypełnienia woli zmarłego, aby pochować go twarzą w kierunku Polski. Takowe życzenie Beck powtarzał wielokrotnie. Wedle wspomnień Starzeńskiego sformułował je jeszcze w październiku 1939 roku w obecności wszystkich trzech swoich sekretarzy. Później przypominał o nim żonie. Nie krył, że jeśli miałby zostać pochowany na obczyźnie, to zdecydowanie wołał Węgry, gdzie regent Horthy zapewne nie odmówiłby mu kwatery ziemi jako byłemu honwedowi^[323]. Schaetzel prosił, aby w pogrzebie uczestniczyli przedstawiciele pułku piechoty noszącego imię Józefa Piłsudskiego. Miało to mieć wymiar symboliczny, ale tego życzenia nie udało się spełnić. Po stanowczym apelu Polaków odstąpiono od zwyczajowego udziału w uroczystościach pogrzebowych rumuńskich żandarmów, jako że byłoby to drażniące dla najbliższej rodziny, która musiała znosić ich obecność przez trudny okres internowania. Schaetzel i Rogoyski z myślą o przyszłej ekshumacji starali się o uprzednie zabetonowanie grobu, ale ze względu na wysokie koszty i pośpiech okazało się to niewykonalne. Zadbano jedynie o wyłożenie go odpowiedniej grubości deskami.

Pogrzeb odbył się w czwartek 8 czerwca. Antoni Roman przekazał odrobinę ziemi z Gdyni, którą włożono do trumny zmarłego. Znalazły się w niej ponadto zdjęcia Piłsudskiego i syna Andrzeja, a także obrazek Matki Boskiej Ostrobramskiej. Nabożeństwo i kazanie w języku węgierskim, którego zdecydowana większość zebranych nie rozumiała, pastor Szász wygłosił jeszcze w Stănești-Chirculești. W ten sposób chciano skrócić uroczystości na cmentarzu. Po zalutowaniu trumnę zaniesiono do karawanu. Żandarmi sprezentowali broń, a następnie towarzyszyli kilkadziesiąt kroków konduktowi żałobnemu z karabinami opuszczonymi w dół. Zebrani interpretowali ten gest jako oddanie honoru wolnemu już Beckowi przez tych, którzy pilnowali go w ostatnich latach i nierzadko utrudniali życie. Kondukt podążał trasą przez Singureni-Crânguri i dalej szosą z Giurgiu do Bukaresztu przez Regele Ferdinand i Jilavę. Był to wybór Jadwigi Beckowej, która wiedziała, że jej zmarły mąż szczególnie upodobał sobie tę właśnie drogę podczas samochodowych przejażdżek w towarzystwie żandarmów.

Okolo godziny 18.00 po przybyciu na cmentarz trumnę na ramiona wzięli tylko Polacy, w tym Schaetzel, Rogoyski, dr Twardosz i kpt. Bolesław Ziemiański, oficer II Oddziału występujący pod zmienionym nazwiskiem jako Władysław

Mościbrodzki^[324]. Dalej szła Jadwiga Beckowa w towarzystwie stojącego na czele Komitetu Pomocy Uchodźcom Polskim w Rumunii dyrektora Kazimierza Świderskiego jako oficjalnego reprezentanta państwa polskiego. W drugim szeregu szła Buba podtrzymywana przez Tadeusza Kasprzyckiego juniora. Dalej kroczyli byli dygnitarze, w tym gen. Kasprzycki, oraz liczni przedstawiciele Polonii. Spośród Rumunów obecni byli między innymi jako przedstawiciel rządu płk Radu Gallin, szef gabinetu wicepremiera Mihaia Antonescu, radca MSZ Caius Văleanu, księżna Alexandrina Cantacuzino, komendant placu gen. Aurel Milicescu i szef protokołu wojskowego płk George Thobescu. W pogrzebie uczestniczyła kompania Gwardii Królewskiej. Salwy honorowej jednak nie oddano, chociaż wojskowi rumuńscy wcześniej jej nie wykluczali. Jak zapisał Rogoyski: „Niosący trumnę wpadli od razu w krok wojskowy, powtórzony z kolei przez publiczność. Głuchy chrzest na żwirze alei był jedynym dźwiękiem w milczącym pochodzie. Tylko po prawej stronie, blisko bramy cmentarnej, w szpalerze publiczności, odezwały się głosy po rumuńsku: Beck al Poloniei, co da się z grubsza przetłumaczyć: Beck syn (własność) Polski”^[325].

W dokumentach policji rumuńskiej znaleźć można informację, że „kręgi legionowe ze Stolicy” z satysfakcją przyjęły powstrzymanie się marsz. Iona Antonescu od wysłania na pogrzeb swoich przedstawicieli. Ci sami ludzie, powołując się na „złe wrażenie w kręgach niemieckich”, odnieśli się z kolei negatywnie do udziału w ceremonii reprezentanta wicepremiera Mihaia Antonescu, zamierzającego złożyć wieniec kwiatów „temu, który jest winien rozpoczęcia wojny”^[326]. Było to zgodne z propagandą hitlerowską. Przywołany dokument dobrze oddaje nie tylko stan politycznego napięcia w Bukareszcie, ale i gęstą atmosferę, jaka panowała w kręgach rządzących w czasie pogrzebu Becka.

Grób ozdobiła bardzo skromna płyta, na której pod niewielkim krzyżem widniał napis: „Józef Beck 4 X 1894–5 VI 1944”. Poniżej umieszczono tylko wyżłobioną w kamieniu odznakę I Brygady Legionów Polskich. Z grobem tym związany jest pewien epizod z czasów rządów komunistycznych. W maju 1979 roku przybyła do Bukaresztu delegacja polskich uczonych, która uczestniczyła w posiedzeniu Komisji Historyków Polskiej i Rumuńskiej Akademii Nauk. W jej skład wchodził płk prof. Tadeusz Jędruszcak jako przewodniczący, prof. Emanuel Rostworowski, doc. Janusz Małek i dr Andrzej Zakrzewski. Korzystając z okazji, odwiedzili oni cmentarz Bellu. Przed grobem Becka Jędruszcak stanął na baczność i powiedział: „Panie Ministrze! Delegacja polskich historyków melduje się!”, a następnie zarządził czyszczenie zapuszczonej mogiły^[327]. Z własnej inicjatywy o grób dbał pierwszy sekretarz ambasady Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Jerzy Bahr, w przyszłości ambasador niepodległej

Rzeczypospolitej w Kijowie, Wilnie i Moskwie. W 1980 roku, po zakończeniu odbywającego się w Bukareszcie XV Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych, zaprowadził on dwóch jego uczestników, Stefana Kieniewicza i Czesława Madajczyka, na mogiłę byłego szefa polskiej dyplomacji^[328]. Jak widać, nie wszyscy unikali tego typu manifestacji, bo w kraju rządzonym twardą ręką przez sprawującego dyktatorską władzę Nicolae Ceaușescu podobne zachowanie mogło zostać uznane wręcz za polityczną prowokację. W latach osiemdziesiątych staraniem Andrzeja Becka nagrobek został odnowiony.

Jadwiga Beck wraz z córką przez kilka tygodni po śmierci Józefa Becka wciąż pozostawały pod dotychczasowym nadzorem policji i żandarmów. Po interwencjach u władz rumuńskich, zwłaszcza u wicepremiera Antonescu, zaostrowany reżim został zniesiony. Beckowa dostała wreszcie zgodę na opuszczenie Rumunii wraz z wizą wyjazdową. 23 sierpnia 1944 roku obie z córką wyjechały, udając się najpierw do Stambułu, gdzie uzyskały pomoc od ambasadora Sokolnickiego, potem zaś na Bliski Wschód. W porcie Giurgiu żegnał je Rogoyski wraz z grupką Polaków i Rumunów. Najwierniejszy sekretarz ministra Becka jeszcze przez jakiś czas pozostał w Rumunii; potem i on wyjechał, a w gruncie rzeczy uciekł przez Turcję na Zachód. Pomógł mu w tym przedstawiciel Standard Oil Company Archibald Walker, zaprzyjaźniony z ambasadorem Sokolnickim, który nawet chciał za obopólną zgodą zatrzymać Rogoyskiego w charakterze pracownika kierowanej przez siebie placówki. Jadwiga Beckowa zadbała o wydostanie dokumentów, w tym pamiętników męża spisanych w latach 1943–1944, rzeczy osobistych i nielicznych pamiątek. Pomogli w tym dyplomaci krajów neutralnych w toczącej się wojnie. Zegarki, papierosnicę i neseser należące do Becka planowała przekazać jego synowi Andrzejowi. Tak też się stało^[329].

Po zmianach politycznych w Polsce lat 1989–1990, zgodnie z wolą rodziny i życzeniem wielu rodaków, doszło do przeniesienia doczesnych szczątków Józefa Becka do Warszawy. Nie bez pewnych wahań decyzję podjął Andrzej Beck, który w liście do swojego teścia Waława Jędrzejewicza, jednego z przyjaciół bohatera książki, napisał: „Jeśli chodzi o przeniesienie zwłok, to trzeba się zastanowić. W poprzednich warunkach to bym się nie zgodził, ale dzisiaj to już inaczej wygląda. Jeżeli zostawić grób w Bukareszcie, to można argumentować, że to jest część historii. Jeżeli przenieść do Polski, to musi być z honorami odpowiednimi dla członka rządu i grób musiałby być w Alei Zasłużonych albo w innym podobnym miejscu. Taka inicjatywa powinna wyjść z Polski. Może warto by zaciągnąć opinii prof. [Zbigniewa] Wójcika?”^[330].

Prof. Wójcik, wybitny historyk, nie był osobą przypadkową. Był synem chor. Walentego Wójcika^[331], ochroniarza Józefa Piłsudskiego, i założycielem Związku Piłsudczyków. W kręgu politycznych wychodźców i w środowiskach piłsudczykowskich traktowano go jak swego. Rzeczywiście zaangażował się on w sprawę sprowadzenia prochów Becka do Polski. O wyrażenie na to zgody zwrócił się oficjalnie do jego syna Andrzej krakowski Związek Legionistów Polskich, który uprzednio uzyskał wszystkie niezbędne pozwolenia. Zastanawiano się jeszcze nad miejscem wiecznego spoczynku byłego ministra. Rozważano kwaterę legionistów na cmentarzu Rakowickim w Krakowie, Aleję Zasłużonych na warszawskich Powązkach, wreszcie Westerplatte, gdzie spoczywali jego obrońcy z 1939 roku. Za tym ostatnim opowiadał się Andrzej Beck, podkreślając miłość swojego ojca do morza^[332]. Ostatecznie zdecydowano się na Powązki, a prof. Wójcik podjął starania o znalezienie odpowiedniej kwatery. Wsparcia w zakresie zorganizowania uroczystego pogrzebu w stolicy Polski udzielił również resort spraw zagranicznych kierowany przez ministra prof. Krzysztofa Skubiszewskiego.

W sobotę 25 maja 1991 roku odbył się drugi pogrzeb Józefa Becka, który poprzedziła ekumeniczna msza w rzymskokatolickim kościele św. Karola Boromeusza w Warszawie, gdzie trumnę z asystą wojskową wystawiono na widok publiczny. Nie zapomniano o pułkownikowskiej rogatywce z czarnym otokiem, a do flagi w barwach narodowych dołączono czarno-amarantowy proporczyk artylerii konnej. Na poduszkach wyłożono najwyższe odznaczenia Becka – Wielką Wstęgę Orderu Orła Białego, Wielką Wstęgę Orderu Polonia Restituta i Krzyż Virtuti Militari.

Mszę koncelebrowali superintendent generalny Kościoła ewangelicko-reformowanego bp Zdzisław Tranda i biskup pomocniczy warszawski Kościoła rzymskokatolickiego Władysław Miziołek. Kazanie wygłosił pastor ewangelicki i zarazem teolog Bogdan Tranda, który powiedział: „Ta dzisiejsza dziwna uroczystość w sposób paradoksalny określa normalność, jaka w bólach rodzi się na naszej ziemi. Wracają prochy naszych wielkich rodaków, bo stało się to już możliwe. Dziwna, a jednocześnie tak bardzo realna uroczystość, podkreśla z niezwykłą wyrazistością symboliczny wymiar ludzkiego losu legionisty, ministra Józefa Becka, jednego z tych Polaków, którzy przeżyli wzloty i gorycze za życia, a po śmierci musieli czekać całe dziesięciolecie na miejsce w ojczyźnie i na sprawiedliwą ocenę swych dokonań”^[333].

Spośród bliskich w pogrzebie uczestniczył syn Andrzej z żoną Ewą z domu Jędrzejewicz i córką, Halina Janiszewska, mąż Buby ppłk Bohdan Tymieniecki oraz jedyny żyjący jeszcze sekretarz ministra mjr Ludwik Łubieński. Obecny był

ostatni prezydent Rzeczypospolitej na wychodźstwie Ryszard Kaczorowski wraz z małżonką i minister stanu Lech Kaczyński reprezentujący prezydenta Lecha Wałęsę. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele środowisk kombatanckich, w tym członkowie Związku Legionistów Polskich. Nie zabrakło reprezentantów korpusu dyplomatycznego. Jedynym uczestnikiem obu uroczystości pogrzebowych, tej w Bukareszcie i tej w Warszawie, był Leopold Unger. W sumie na pogrzebie pojawiło się około trzech tysięcy osób.

Nad trumną przemówienie zatytułowane „Dziedzictwo Józefa Becka” wygłosił minister Skubiszewski, zwracając uwagę na zasadę, jaką kierował się jego przedwojenny poprzednik – „nic o nas bez nas”, która stała się dewizą dyplomacji polskiej. Łubieński odczytał słowa nestora polskiej służby zagranicznej ambasadora Edwarda Raczyńskiego: „Wspominam ministra Becka jako gorącego patriotę, ofiarę złego losu i ludzkiej obmowy. Niestety, nie doczekał się on Wolnej Ojczyzny i dopiero teraz zyskuje lepsze zrozumienie. Cześć Jego pamięci”^[334].

Beck pochowany został w Alei Zasłużonych wojskowej części cmentarza Powązkowskiego. Pogrzeb miał charakter państwowy z udziałem Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego^[335]. Na płycie nagrobnej widnieje napis z fragmentem najsłynniejszego przemówienia ministra Becka wygłoszonego w Sejmie 5 maja 1939 roku: „Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, Narodów i Państw, która jest bezcenna. Tą rzeczą jest honor”. Po ponadpółwiekowej tułaczce Józef Beck wrócił do Polski.



Bilans życia
i polityki

Józef Beck należy do tych postaci najnowszej historii Polski, wokół których toczy się ostry spór. Niestety, coraz mniej ma on poznawcze cele, a coraz bardziej obfituje w pseudohistoryczne rozważania. W książce niniejszej nie znajdzie czytelnik próby sądu nad jej bohaterem. Gromadzimy argumenty. Analizujemy źródła. Usiłujemy oczyma wyobraźni spojrzeć w przeszłość, od której dzieli nas już ponad osiemdziesiąt lat. Zadaniem historyka nie jest wydawać wyroki, bronić czy oskarżać, lecz rozpatrywać dylematy przeszłości, odtwarzać klimat czasów, które przeminęły.

Bez wątpienia Beck był człowiekiem szczęśliwego pokolenia, które zdobyło największe dobro spośród wartości tego świata – czyli własne państwo po długotrwałej niewoli i upokorzeniach. Żołnierz Legionów Polskich wierny ideom Józefa Piłsudskiego, oficer wywiadu podczas wojny polsko-sowieckiej 1919–1920, attaché wojskowy, pułkownik dyplomowany Wojska Polskiego, szef gabinetu marsz. Piłsudskiego jako ministra spraw wojskowych, wicepremier koordynujący pracę szefów resortów. Tak przebiegała jego kariera do grudnia 1930 roku, kiedy z woli przywódcy Polski objął stanowisko zastępcy ministra spraw zagranicznych Rzeczypospolitej. Po dwóch niespełna latach otrzymał kierownictwo dyplomacji polskiej i służył na tym stanowisku przez prawie siedem burzliwych lat. Przychodził do pałacu Brühla jako najmłodszy z ministrów spraw zagranicznych w ówczesnej Europie. Latem 1939 roku był w tej roli „dziekanem”, czyli najdłużej sprawującym obowiązki we wspomnianym gronie, co odnotowywano w kraju i za granicą^[1].

Obejmował urząd jako człowiek mający za sobą formację wojskową i polityczną. Wynosił naukę nie tyle ze szkół, ile ze szkoły życia i służby przy marsz. Piłsudskim. Przecież „cała polityka Polski przechodziła przez ten gabinet”^[2]. Oficer nim kierujący otrzymywał zwięzłe instrukcje i „trzeba było dla niej znaleźć formę, aby efekt wykonanego zlecenia był taki, jakiego Marszałek chciał”^[3]. Piłsudski „nie dawał żadnych ułatwień w pracy” – będzie wspominał minister. „Do twardych prawd wojny i wojska podchodził twardo i surowo”. Liczyło się „wyczucie *realité des choses*”. W pracy pod marsz. Piłsudskim „mówiło się o smutnych doświadczeniach nieudanych powstań i bezwzględnych wymaganiach współczesnej wojny. Nie obiecywano Kircholmu, Chocimia i Somosierry”. „Wielkość i polot tkwiły w samej koncepcji – praca przygotowawcza skąpa była nawet w dziedzinie dopuszczalnego *decorum* właściwego wojskowemu powołaniu”. Kształtowano przekonanie o potrzebie „zachowywania własnego polskiego stosunku do innych krajów, stosunku własnego, niezależnego zupełnie”, bez żadnych kompleksów niższości, mimo doświadczeń „kilku pokoleń urodzonych w niewoli”^[4]. Nic dodać, nic ująć.

Służba w charakterze szefa gabinetu Piłsudskiego była niezwykłą nauką polityki. Przyświecała jej idea wielkości Polski. Przewyciężyć dziedzictwo tragedii rozbiorów i dać nowej Rzeczypospolitej nowe siły, zapewnić skuteczną politykę, zdobyć liczący się głos w stosunkach międzynarodowych. Wyniósł Beck

ze szkoły marsz. Piłsudskiego przekonanie o możliwości samodzielnej polityki zagranicznej. Stawał się jednym z jej realizatorów, począwszy od pierwszych miesięcy i lat niepodległości, posyłany przez swojego wodza w misjach specjalnych do Bukaresztu, Budapesztu, Brukseli i Paryża.

Oddanie Piłsudskiemu podkreślają zasadniczo wszyscy świadkowie ówczesnej epoki. Marszałek darzył Becka pełnym zaufaniem. Podkreślał publicznie jego zasługi jako „zdolnego ministra”. Przekazując sprawy zagraniczne w ręce Becka, uważał go Piłsudski za kierownika tego resortu na dłuższą metę^[5]. Zasad marsz. Piłsudskiego – czyli jego wskazań i zaleceń – nie naruszył Beck nigdy. Ale co Marszałek zrobiłby w roku 1938 – czy poszedłby na Zaolzie czy też nie oraz czy w roku 1939 odrzuciłby żądania Niemiec – nie wiemy. Żadna tu sensowna wypowiedź historyka nie jest możliwa. Pozostaje słowo przeciw słowu. To tak jakby się zastanawiać, co począłby Ludwik XIV w roku 1788 albo 1789. Słowa Piłsudskiego: „wy beze mnie w wojnę nie lećcie”, włożył Stanisław Mackiewicz w jego usta apokryficznie^[6].

Jest możliwe, że Zaleski albo Sosnkowski na miejscu Becka po roku 1935 staraliby się ocieplić wizerunek Polski na zewnątrz, przede wszystkim w Paryżu. Czy to jednak przyniosłoby znaczącą poprawę położenia państwa? Nic nie wskazuje na to, że dałoby to pożądaną zmianę kursu w polityce francuskiej, która – jak wiemy – opierała się na koncepcji trzech sojuszników wschodnich: Polski, Czechosłowacji i ZSRR, jako związanych ze sobą aliantów. W ten zaś sposób powracamy do bezowocnych pytań o sojusz ze wschodnim sąsiadem.

Zabrzmi to może dziwnie, ale Beck nie czuł się dyplomata. Czasami to podkreślał. Widział siebie jako żołnierza-oficera wysłanego do Ministerstwa Spraw Zagranicznych przez przywódcę swego kraju. Najpierw służył u jego boku, później – po śmierci marsz. Piłsudskiego – usiłował wypełnić jego niepisany testament. Polityka i dyplomacja były treścią jego życia – zwłaszcza podczas siedmioletniej pracy jako ministra, co jest jego przepustką do historii Polski i Europy.

W służbie na stanowisku kreatora polityki zagranicznej państwa liczą się przede wszystkim cztery zasadnicze kwalifikacje: (1) umiejętność podejmowania decyzji – często wbrew opinii własnego narodu; (2) kwalifikacje w roli negocjatora; (3) umiejętność analizy sytuacji międzynarodowej; (4) zdolność do przekonującego prezentowania własnemu społeczeństwu zasad prowadzonej polityki. Umiejętności podejmowania decyzji Beckowi na pewno nie brakowało, czego dowiódł już po śmierci marsz. Piłsudskiego, składając deklarację wierności sojuszniczej wobec Francji, odrzucając żądania Hitlera i Ribbentropa, przyjmując wreszcie brytyjską ofertę gwarancyjną. W roli negocjatora samodzielnie przyszło

Beckowi wystąpić właściwie tylko raz – wiosną 1939 roku, kiedy w Londynie ustalał warunki sojuszu, co znalazło odzwierciedlenie w „Punktacji” z 7 kwietnia tego roku. Za mało to, aby coś więcej powiedzieć o polskim ministrze spraw zagranicznych jako negocjatorze, ale przyznać trzeba rację Annie Marii Cienziale, że w rokowaniach londyńskich zadbał o każdy szczegół powstającego sojuszu i osiągnął dużo, chociaż oczywiście nie zapewnił Polsce militarnej pomocy wielkiego alianta, kiedy nadeszła chwila próby, gdyż sprawić tego nie mógł.

Ocena umiejętności analizy sytuacji międzynarodowej jest w wypadku Becka najtrudniejsza. Każdy historyk znajdzie z pewnością w jego wypowiedziach liczne przykłady opinii z jednej strony poruszających nas swoją przenikliwością, a z drugiej strony takich, jakie okazały się złudzeniem, jak na przykład opinia w instrukcji dla posła w Belgradzie Dębickiego z czerwca 1935 roku, że teraz w Europie „politykę uprawiać można śmieiej niż kiedykolwiek indziej”^[7]. Łatwa jest natomiast odpowiedź na pytanie o wysiłki Becka w zakresie tłumaczenia własnemu społeczeństwu zasad prowadzonej polityki. Pełniąc urząd ministra spraw zagranicznych, niewiele poświęcał na to czasu. Propagandy nie lubił. Poufnie mówił, że dobra polityka broni się sama. Rzadko udzielał wywiadów dla prasy. Zazwyczaj krótko przemawiał przed Komisjami Spraw Zagranicznych Sejmu i Senatu. Na sesji plenarnej izby niższej zabrał głos tylko raz – 5 maja 1939 roku, kiedy odpowiadał Hitlerowi na jego jednostronne żądania.

Siedmioletnie ministerstwo Becka przypadło na niezwykle przyspieszenie historii w stosunkach międzynarodowych. Jeśli przyjmiemy, że między traktatem wersalskim a wybuchem drugiej wojny światowej doszło do skutku dziewięć wielkich wydarzeń o żywotnym znaczeniu dla Polski (wojna polsko-sowiecka, sojusz z Francją, Rapallo, Locarno, układ z Niemcami o nieagresji, remilitaryzacja Nadrenii, Monachium, pakt Ribbentrop–Mołotow, sojusz z Wielką Brytanią) – to na czasy jego ministerium przypadło ostatnich pięć z nich. Dokonał się wielki przewrót dyplomatyczny w Europie. Ład wersalski załamał się już po dwudziestu latach egzystencji. Najpierw został osłabiony wskutek braku wspólnej polityki mocarstw zachodnich, które go stworzyły, później naruszony w rezultacie polityki appeasementu, wreszcie zdemontowany przez sprzymierzone taktycznie dwa mocarstwa totalitarne (III Rzeszę i ZSRR).

II

Szkoła Piłsudskiego w polskiej polityce zagranicznej stawiała sobie za cel udowodnienie, że bez przyzwolenia Polski nie da się rozwiązać żadnego z większych problemów bezpieczeństwa Europy Środkowo-Wschodniej. Po normalizacji stosunków z Niemcami ta polityka miała swoje powodzenie – oczywiście do czasu. Rząd polski odrzucił projekty paktu wschodniego. Udaremnił jednostronną ingerencję zewnętrzną w sprawy wewnętrzne własnego kraju, odmawiając współpracy z Ligą Narodów odnośnie do traktatu mniejszościowego. Zdobył się na deklarację wierności sojuszowi z Francją, kiedy Hitler przeprowadził remilitaryzację Nadrenii. W 1938 roku, nie zawierając żadnego porozumienia z Niemcami, nie dopuścił do ewentualnej interwencji sowietów w konflikcie o Sudety. Jednym słowem, Beck w żadnej z tych (i nie tylko tych) spraw nie pozwolił sobie narzucić z zewnątrz interpretacji polskiej racji stanu. Z punktu widzenia tego fundamentalnego założenia polityka zagraniczna Polski jawiła się polityką sukcesu. Jego znaczenie powiększała świadomość, jak ciężkie, mimo wszystko, pozostaje położenie państwa.

Traktat wersalski pozostawił Europę Wschodnią w stanie nieładu. Polska – za sprawą swego zwycięstwa nad Rosją Sowiecką i na drodze układów o nieagresji ze swymi wielkimi sąsiadami – wprowadziła czynnik ładu w regionie. Ma więc własny dorobek w zakresie budowania pokoju. I „nie ma ona żadnych napięć z dwoma dużymi sąsiadami” – powtarzał Beck, co było tezą formułowaną zdecydowanie na wyrost^[8]. Ale do stycznia 1939 roku sprawiała ona wrażenie słuszności.

Zewnętrzne położenie Polski po roku 1934 da się opisać przez kilka ogólnych konstatacji. Po pierwsze, mamy rosnące i konsekwentne dążenie Niemiec do hegemonii kontynentalnej w Europie. Po drugie, występuje wrogość Rosji Sowieckiej, pragnącej podporządkować sobie Polskę w całości albo przynajmniej odzyskać terytoria utracone na mocy traktatu ryskiego. Po trzecie, widzimy słabość sojuszniczej Francji. Po czwarte, następuje brytyjsko-francuska krótkowzroczna polityka ustępstw w imię uniknięcia wojny. Mając za sąsiadów dwa totalitarne i „dynamiczne” mocarstwa, Polska nie mogła oczywiście zmienić swego geopolitycznego położenia. Za żadną cenę nie chciała pozwolić, aby zdegradowano ją do poziomu państwa drugiej kategorii w stosunkach międzynarodowych. Prowadziła politykę w jakiejś mierze „na wyrost” – a więc ponad swoje możliwości. Nie wolno jej było ufać sąsiadom, nie mogła polegać na

sojusznikach. Polska trwała przy swoich zasadach, te bowiem niewątpliwie miała – mimo wszystko i wbrew wszystkiemu. Postępowanie w tym układzie sił wymagało prawdziwej ekwilibrystyki, determinacji i odwagi. Beck prowadził odpowiadającą tym potrzebom politykę. Jak długo wszakże mogło państwo polskie przetrwać w takim położeniu?

Polska miała bardzo niewielkie możliwości wyboru. Nie miała alternatywy dla swojej zasadniczej linii, jaką było oscylowanie między Niemcami a Rosją Sowiecką. Granice tego, co możliwe, wyznaczały trzy bariery: (1) niemożliwy był sojusz z Niemcami bez utraty niezawisłości i bez strat terytorialnych, i również niemożliwy był alians z ZSRR – z tych samych powodów; (2) niemożliwa była efektywna militarna pomoc mocarstw zachodnich przeciw Niemcom, a jeszcze bardziej przeciw Sowietom; (3) niemożliwe było stworzenie bloku państw środkowoeuropejskich w myśl doktryny międzymorskiej w polityce zagranicznej Polski, bowiem państwa tego regionu zbyt wiele dzieliło w ich dążeniach i działaniach.

Powstaje oczywiście pytanie o naszą ocenę tej sytuacji i polityki w wykonaniu Becka. Nie może być ona negatywna.

Niech zabrzmi to nawet bardzo jednostronnie, ale nie dostrzegamy większych błędów w postępowaniu ministra – a w każdym razie takich, jakie godziłyby w polską rację stanu, a co najważniejsze, zaistniały w warunkach możliwości wyboru lepszej opcji. Tylko wtedy historyk ma prawo do krytyki danej postaci z przeszłości, o której rozprawia, kiedy potrafi wskazać możliwość jej postępowania według alternatywnej opcji. Posłużymy się jednym tylko przykładem ilustrującym ów problem. Na emigracji, pod wrażeniem publikacji *Dernier rapport* Becka, toczyła się polemika Bogusława Miedzińskiego ze Stanisławem Strońskim o ocenę dyplomacji polskiej w ostatnich latach przed wybuchem drugiej wojny światowej. Ten pierwszy jako przedstawiciel opcji piłsudczykowskiej zapytał publicznie swego adwersarza, przedwojennego prominentnego posła Stronnictwa Narodowego, „co robiłby, gdyby był na miejscu Piłsudskiego i Becka”. Stroński odparł na to: „na miejscu Piłsudskiego nie byłbym robił płk. Becka ministrem spraw zagranicznych, a na miejscu płk. Becka nie byłbym się podjął”^[9]. To zgrabne stwierdzenie nic jednak nie wnosi. Nie jest odpowiedzią na wielkie problemy egzystencji państwa w obliczu bezprecedensowych zagrożeń.

Zawsze pozostanie aktualne pytanie o to, jaka polityka zagraniczna lepiej służy narodowemu interesowi: czy jest to polityka akomodacji, czy też polityka na ile to możliwe podmiotowa, a więc w jakiejś mierze zakładająca opór wobec „możnych tego świata”, czyli tych aktorów sceny międzynarodowej, którzy są silniejsi

i określają warunki gry, nie licząc się z interesami państw mniejszych czy średnich. Pod kierownictwem marsz. Piłsudskiego i ministra Becka nastąpił jasny wybór opcji w tej alternatywie. Szkoła Piłsudskiego zakładała konieczność podjęcia próby „licytacji Polski wzwyż”. I ta polityka nadała kurs dyplomacji polskiej w latach 1934–1938. Niezaprzeczalnie wojna z Sowietami – zakończona zwycięstwem – wlała nadmierny optymizm w serca i umysły polskich elit politycznych, zwłaszcza tych spod znaku Naczelnika Państwa, co do siły własnej. Przeceniano ją wyraźnie^[10]. Ale nie da się zaprzeczyć, że w konstatacji Becka, iż „źródeł polityki zagranicznej szukać należy we własnej sile”, znajdujemy realistyczną naonczas ocenę sytuacji międzynarodowej^[11]. Wartość sojuszy była wybitnie problematyczna. Hierarchia celów w zakresie bezpieczeństwa: „(1) siły własne – (2) stosunki z sąsiadami – (3) sojusze” – miała swoje uzasadnienie^[12].

Największe kontrowersje wywołuje do dzisiaj układ z Niemcami z 1934 roku. Było to „okresowe zbliżenie z Rzeszą Hitlera, które dało tak wiele stronie niemieckiej, a tak mało przyniosło Polsce” – pisał Piotr Łossowski^[13]. Trzeba jednak wziąć pod uwagę to, że bez porozumienia o nieagresji z zachodnim sąsiadem państwo polskie stałoby się pierwszym kandydatem do roli ofiary appeasementu.

Chociaż Piłsudski był „alfą i omegą” dla Becka, to starał się on wszakże działać tak, jakby pesymistyczne stwierdzenia Marszałka z marca 1934 roku (których był naocznym świadkiem) uległy weryfikacji na plus dla Polski. Powstały w ten sposób powody do pewnego optymizmu co do przyszłości relacji z Niemcami. Prawdą jest, że Beck zaufał dyplomacji osobistej i wierzył, że najtrudniejsze nawet sprawy sporne między Polską a Niemcami zdoła załatwić bezpośrednio w rokowaniach z Hitlerem. Tak osiągał wielokrotnie sukces – w sprawach mniejszych i większych – od sporu o niemieckie zaległe zobowiązania płatnicze za tranzyt przez Pomorze (1935) aż po spór o Bogumin w końcu 1938 roku. Ta taktyka wyczerpała swoją skuteczność dopiero w styczniu 1939 roku.

Postępowanie polskiego ministra spraw zagranicznych – o czym francuscy historycy są od dawna przekonani – przyczyniło się do wzmożenia braku wzajemnego zaufania między sprzymierzonymi państwami. Nie należy jednak sądzić, że miało to wielkie znaczenie dla stosunków obydwu państw. Francja zmierzała do przekształcenia sojuszu polsko-francuskiego w pakt „zbiorowego bezpieczeństwa”. W tej konfiguracji kluczowa stałaby się rola wschodniego sąsiada Rzeczypospolitej. Żaden rząd polski nie mógł pójść na to rozwiązanie, nie zdobywając jakichkolwiek realnych gwarancji bezpieczeństwa dla swego kraju. Szanse wyrównania w stosunkach z Francją i nadania przymierzu nowego impulsu były w tych realiach nikłe.

Jest zasadne przyjąć, że Beck stawiał na bilateralizm w stosunkach międzynarodowych. Oznaczało to preferowanie układów dwustronnych jako mniej skomplikowanych i przez to mniej wątpliwych od zobowiązań wielostronnych jako nader problematycznych. Nie pokładając nadziei w efektywności „zbiorowego bezpieczeństwa”, Beck nie był przeciwny istnieniu Ligi Narodów. Miał oczywiście świadomość, że staje się ona bankrutem. Nie występował jednak przeciw stabilizowaniu bezpieczeństwa europejskiego poprzez modernizację prawa międzynarodowego, czego przykładem pozostaje z pewnością nowatorska definicja agresji przyjęta przez Polskę, ZSRR i europejskich jego sąsiadów w roku 1933.

Wiadomo, że zadziwiające ocieplenie w stosunkach między Polską a Rosją Sowiecką w roku 1933 doznało rychło zamrożenia, a stało się to w związku z układem polsko-niemieckim o nieagresji i odrzuceniem w Warszawie koncepcji paktu wschodniego. W historiografii wypowiedziano wiele krytycznych ocen odnośnie do postępowania dyplomacji polskiej wobec wschodniego sąsiada. Czy jednak wystąpiły z polskiej strony błędy bądź zaniedbania? W naszym przekonaniu – nie. Sowiecka oferta stworzenia bloku antyniemieckiego w Europie Środkowo-Wschodniej, abstrahując od jej szczerości, nie niosła nadziei na pomyślność. Zapowiadała konieczność przepuszczenia wojsk sowieckich (jako de iure sojusznicznych) przez własne terytorium.

Wielkim i własnym projektem Becka była koncepcja „Trzeciej Europy”, czyli systemu Międzymorza. Nie zrywała ona z postulatami dotychczasowej polskiej myśli politycznej. Wyrosła z przekonania, że ugruntowanie niepodległego bytu Polski wymaga wzmocnienia siecią regionalnych powiązań sojusznicznych. Projekt wymagał jednak ustanowienia wspólnej granicy z Węgrami, a to mogło dojść do skutku jedynie na drodze przewrotu, który przyniesie zmiany terytorialne – kosztem Czechosłowacji.

Beck kierował polityką polską z przywiązaniem do zasad równowagi między wielkimi sąsiadami. Nie wiążemy się z jednym przeciw drugiemu i vice versa – to najważniejsze wskazanie^[14]. Odrzucono w ich myśl zarówno projekt paktu wschodniego, jak i zaproszenie do paktu antykominternowskiego^[15]. Polityka ta dawała samodzielność i minimum podmiotowości. Czy w Europie, w której przewagę wzięły mocarstwa totalitarne i uzbrojone do wojny zaborczej, był to kurs słuszny? Co może odpowiedzieć na ten temat historyk? Musi tylko przyznać, że idea równowagi była z pewnością ponad siły Polski, ale jednak lepsza niż kapitulacja ze strachu przed silniejszymi i wrogimi sąsiadami^[16].

Na Zachodzie akcja polska przeciw Czechosłowacji spotkała się z szerokim potępieniem. Oskarżenia i pretensje wychodziły często z tych sfer, które żywo

wspierały politykę appeasementu, a przecież to jej ofiarą padła republika czechosłowacka. Ceną akcji Becka przeciw południowemu sąsiadowi było widoczne pogorszenie zagranicznego wizerunku Polski. Nie należy jednak przeceniać tego stanu rzeczy. Przecież popularny na Zachodzie Beneš nie zdołał zdobyć pomocy dla swego kraju w roku 1938, podczas gdy ostro krytykowany Beck uzyskał rok później sojusz z Wielką Brytanią.

Przeczekać appeasement to nakaz nadrzędny polityki polskiej pod kierownictwem Becka – zwłaszcza w latach 1937–1938. Polityka Polski postępowała w myśl założenia, że trzeba zamrozić na jakiś czas antagonizm z Niemcami, „by Zachód przekonał się, iż koncesje do niczego nie prowadzą i że na siłę trzeba odpowiedzieć siłą”^[17]. Tkwiła więc u podstaw tej koncepcji teza o potrzebie ugody z Niemcami, aby nie kierowały one swej akcji przeciw państwu polskiemu, lecz szukały zdobyczy na innych azymutach. Tak nadejść miał moment, kiedy appeasement zostanie porzucony, a Polska w obliczu zagrożenia swej niepodległości otrzyma poparcie i pomoc mocarstw zachodnich. Teoria ta została zweryfikowana przez wypadki w roku 1939. Z jednej strony okazała się słuszna, bo po poświęceniu Austrii i Czechosłowacji mocarstwa zachodnie udzieliły jednak Polsce swoich zobowiązań gwarancyjnych. Z drugiej wszakże – kalkulacja ta zawiodła, bo udzielone gwarancje były czysto polityczne i nie miały przełożenia militarnego.

Nie ulega wątpliwości, że nie uzyskawszy sojuszu z Wielką Brytanią, Polska nie mogłaby liczyć na żadne działania Francji w sytuacji wojny. Bez tej karty politycznej mocarstwa zachodnie nawet nie wypowiedziałyby wojny Niemcom z powodu ich agresji na Polskę. Rząd francuski nie był zdolny do przedsięwzięcia jakichkolwiek samodzielnych inicjatyw i skutecznych działań.

Żadna siła nie mogła zatrzymać sprzymierzonych dwóch mocarstw totalitarnych – które w zbrojeniach wyprzedziły inne mocarstwa. Pokój był w 1939 nie do ocalenia. Jeśli mógł on być uratowany, to jedynie przez pokrzyżowanie wcześniej planów temu z tych dwóch mocarstw, które inicjowało proces burzenia pokoju. Były to oczywiście Niemcy. Czas taki zaistniał po raz pierwszy w roku 1933, po raz drugi w 1936.

III

Polska nie poszła na współpracę z Niemcami mimo pozornie korzystnej oferty Hitlera. Jego „umiarkowanych” żądań nie przyjęto, mając świadomość, że stosunki polsko-sowieckie są dalekie od normalności i mimo rozczarowania do Francji i Wielkiej Brytanii. A przedłożone zostały nie w postaci ultimatum, tylko „przyjacielskiej” oferty sąsiada. Czy należało postąpić inaczej, aby ocalić państwo. W sprawie tej wypowiedaliśmy się już wielokrotnie. Powtórzyć wypada argumenty oczywiste i niepodważalne.

Przede wszystkim podkreślmy, że Beck odrzucił żądania terytorialne Hitlera, bo wiedział, iż wiodą one Polskę na „równię pochyłą”, chociaż są w swej istocie skromne. Dostrzegał, że nie będzie już odwrotu, kiedy Polska je przyjmie. Po jakimś czasie przyjdą następne. W żadnym razie nie są one ostateczne. Obietnica Hitlera, że udzieli nowej granicy z Polską gwarancji na dwadzieścia pięć lat, nie przedstawiała żadnej wartości. Przecież Göring powiedział w lutym 1937 roku marsz. Śmigłemu-Rydzowi: „nie chcemy Gdańska”. Żądania wobec Czechosłowacji (dotyczące Sudetów) też miały być ostatnie. A nie były^[18]. Sama idea cesji terytorialnej niekiedy służyła narodom do pomyślnych zmian położenia w stosunkach międzynarodowych. Przykład premiera Piemontu Camilla Cavoura jest z pewnością wymowny, tyle tylko że świat dziewiętnastowiecznej polityki i dyplomacji był zasadniczo inny niż ten z XX stulecia. Absolutnie nie może być jednak wątpliwości co do tego, że żądania Niemiec nie miały za cel ostatecznej regulacji granicy z Polską – były raczej wstępem do nowych żądań, które oczywiście pojawiłyby się w nowych warunkach.

Wydaje się, że rozumowanie zakładające konieczność pójścia w relacjach z Niemcami na ustępstwa miałoby głębszy sens, gdyby Francja – jako główny naonczas wróg Hitlera – była w stanie skutecznie się bronić przez dłuższy czas. To by dało możliwość zyskania czasu. W takich warunkach pozostałaby Polsce zbrojna neutralność wobec wojny na zachodzie. Ale występowała możliwość, że w pewnym momencie nastąpi atak Sowietów ze wschodu. Kalkulacja ta zakłada, że przyjmując żądania terytorialne Niemiec w latach 1938–1939, Polska mogłaby skorzystać z wyjątkowej w swym rodzaju sytuacji międzynarodowej, gdyż Hitler zwróciłby się na zachód, a ona dostałaby chwilę wytchnienia. Nie jest to jednak koncepcja trafna. Stanowi *wishful thinking*.

Nie ma dostatecznych przesłanek, aby sądzić, że takie posunięcia jak przyjęcie żądań terytorialnych Hitlera i dobrowolna zgoda na pozbycie się suwerenności

były możliwe do wykonania bez wielkich perturbacji wewnętrznych w Polsce. Historia nie dostarcza przykładu, w którym – w tamtych realiach – rząd danego państwa w Europie oddaje część terytorium i przyjmuje dobrowolnie status podporządkowanego sojusznika – ale nie oddaje władzy. Beneš zmuszony był ustąpić z urzędu prezydenta Czechosłowacji i wyjechać z kraju. Król Karol II po oddaniu dużej części terytorium kraju bez walki utracił władzę. Kierownictwo Jugosławii po wstąpieniu na drogę sojuszu z Niemcami zmiotł wojskowy zamach stanu.

Teoria, że Polska mogła być wejść w przejściowy alians z Niemcami, a następnie go zerwać w odpowiednim momencie (kiedy zmieni się układ sił), nie bierze pod uwagę tej prostej prawdy, jaką jest położenie geopolityczne naszego państwa. Przykłady Włoch, Rumunii i Finlandii nie stanowią analogii dla doświadczenia polskiego. Jest niesłychanie trudno wyobrazić sobie, że jakikolwiek rząd polski zrywa sojusz z Niemcami w sytuacji, gdy terytorium Polski stanowi główny teren umożliwiający dostęp Niemiec do Rosji, a w warunkach wojny obszar przesuwania się frontu.

Ponieważ nie ma dostatecznych podstaw przyjąć, że wspólna wyprawa niemiecko-polska na Rosję bolszewicką przyniosłaby zwycięstwo, trzeba się też zastanowić, jaki byłby los Polski jako pokonanego alianta III Rzeszy w przegranej przez Hitlera drugiej wojnie światowej. Nie byłby to los godny pozazdroszczenia. Z całą pewnością należałoby się liczyć z bezwzględnym odwetem Sowietów, skierowanym przeciw Polsce w chwili klęski. Nie sposób też dopuścić myśli, że Polska otrzymałaby rekompensatę terytorialną na zachodzie za utracone ziemie wschodnie, co było rezultatem walki w koalicji, która pokonała Niemcy. Pokonani wychodzą z wojen zawsze ze stratami terytorialnymi – inny ich los nie jest znany. Tego uczy historia nie tylko XX wieku.

Polską w roku 1939 nie kierowali samobójcy, jak głoszą zwolennicy „historii alternatywnej”. Przystąpiono do wojny w zespole koalicyjnym. Odrzucając żądania Hitlera, Beck przyjął ofertę gwarancyjną premiera Chamberlaina. Nie jest prawdą, że gwarancje spowodowały konflikt zbrojny z Niemcami. Rozprawa z Polską była wkalkulowana w niemieckie plany zaborcze, o czym wiadomo ze źródeł wskazujących, że takie, a nie inne były zamysły Hitlera. Ewentualne odrzucenie oferty gwarancyjnej rządu brytyjskiego umożliwiłoby Hitlerowi izolację Polski i pokonanie jej w krótkiej kampanii wojennej, czego Beck był całkowicie świadom. Trafnie też ocenił, że gwarancje otwierają ostatnią szansę umiędzynarodowienia sprawy polskiej.

Czy słuszne było pokładanie zaufania w pomocy zbrojnej aliantów? Trzeba przyznać, że Beck wierzył, iż mocarstwa zachodnie przyjdą Polsce z pomocą

militarną. Nie dla zasad moralnych, ale w imię własnych interesów. Tylko tak mogły one skrócić czas wojny i walczyć z Niemcami na dwa fronty. We własnym interesie mocarstw zachodnich leży wykorzystanie sytuacji i udzielenie walczącej Polsce pomocy, bez względu na sentymenty – takie było rozumowanie ministra.

Pakt Ribbentrop–Mołotow zadał ładu wersalskiemu rozstrzygający cios. Polska utraciła szanse przetrwania. Jakąkolwiek strategię działania by przyjęła, i tak nie mogłaby za jej sprawą rozwiązać tych problemów, które spowodowały to wydarzenie. Piotr Wandycz napisał: „żadna polityka polska nie mogła zagwarantować, iż pakt Ribbentrop–Mołotow nie dojdzie do skutku, tak jak żadna polityka polska nie mogła zagwarantować natychmiastowej i efektywnej pomocy Zachodu”^[19]. Trudno do tych słów cokolwiek dodać.

Od historyków polskiej dyplomacji wielokrotnie już domagano się przekonującego wyjaśnienia, dlaczego w Warszawie nie rozpoznano zagrożenia wynikającego z podpisania paktu Hitler–Stalin. Ani Beck, ani jego otoczenie nie miało złudzeń co do wrogości Związku Sowieckiego. Zakładano jednak, że stanowisko tego państwa będzie raczej bierne w pierwszym etapie nadchodzącej wojny. Po pierwsze, panowało przekonanie o tym, że nierealne jest wystąpienie wschodniego sąsiada przeciw Polsce, skoro działa ona nie w izolacji, ale w zespole sojuszniczym. Po drugie, w Warszawie wierzono, że Stalin gra na wyczerpanie państw kapitalistycznych w walce, aby w przyszłości wystąpić ofensywnie i zbrojnie. Po trzecie, nie rozpoznano, że geopolityczne interesy mogą być doraźnie ważniejsze niż ideologiczne programy reżimów w Berlinie i Moskwie.

Zarzuty wobec Becka, że nie wziął pod uwagę, iż wschodni sąsiad to „naturalny” kandydat na alianta dla Polski, są wybitnie naiwne. Pod tym pomysłem wciąż podpisują się historycy na Zachodzie i oczywiście w Rosji. Jeszcze nie tak dawno temu włoski pisarz historyczny Sergio Romano obciążył Polskę odpowiedzialnością za dojście do skutku paktu Ribbentrop–Mołotow z powodu odmowy wpuszczenia Armii Czerwonej na swe terytorium. „Rząd Warszawy, dumny i podejrzliwy, odrzucił żądanie, a sowietzi zinterpretowali tę reakcję jako objaw nieufności pod swoim adresem. Nie doszłoby prawdopodobnie do paktu Ribbentrop–Mołotow (a może również do II wojny światowej), gdyby Polacy nie wierzyli tak mocno w swoją zdolność przeciwstawienia się wojsku niemieckiemu. Co do sowieckiego wkroczenia na terytorium Polski, sowiecka decyzja była zrozumiała. Skoro Polska, zgodnie z intencjami Niemiec, miała zniknąć, dlaczego Rosja nie miałaby ograniczyć niemieckiej ekspansji, biorąc sobie część tego kraju?” – pisał^[20]. Wywód ów pokazuje, do jak głębokiej deformacji myślowej może dojść historyk uwikłany w określone schematy ideologiczne. Trudno raz jeszcze nie powtórzyć

w odpowiedzi na te zarzuty, że przyjęcie sowieckich żądań w sprawie przemarszu Armii Czerwonej oznaczałoby wyrok śmierci na Polskę. Tego rozwiązania nie mógł przyjąć żaden rząd w Warszawie.

IV

Należąc do szczęśliwego pokolenia, był Józef Beck również postacią tragiczną, jak cała generacja, która widziała odrodzenie i oglądała upadek państwa polskiego. Znalazło to dobitne odzwierciedlenie w ostatnich niemal pięciu latach życia Becka spędzonych w warunkach internowania w Rumunii, coraz bardziej podobnych do reżimu więziennego. Jako minister spraw zagranicznych Polski Odrodzonej należy on od dawna do osobistości najbardziej zwalczanych i oczernianych. „Nagonka na ministra Becka w latach gdy pełnił on swój urząd, a potem w czasie 2-ej wojny Światowej, w latach internowania, nie przebiegała w środkach tak w sensie osobistym jak politycznym, a na jej tle działały się rzeczy haniebne” – pisał jeden z dyplomatów^[21].

Oczywiście klęska militarna w konfrontacji z Niemcami w roku 1939 usprawiedliwiała najsłabsze sądy o polityce, która ją poprzedzała. Skoro klęska – to klęska. W polityce liczy się skuteczność. Skoro przegraliśmy – to wina spada na tych, którzy ją prowadzili w ostatniej fazie pokoju. Takie jest społeczne – bardzo powierzchowne – wyobrażenie wypadków Września. Można powiedzieć, że działania dyplomacji Rzeczypospolitej zawiodły w decydującej chwili próby.

Takie postawienie sprawy to jednak wielkie uproszczenie. Pisał przecież historyk francuski Pierre Renouvin, że „dyplomacja nie jest niczym innym jak tylko wsparciem sił zbrojnych, sił ekonomicznych i duchowych [narodu]: ona wyzyskuje tylko okazje, jakie stwarza gra tych sił”^[22]. Z pewnością bez względu na takie czy inne „wady Becka, żaden inny polski mąż stanu nie mógłby uchronić Kraju od katastrofy”^[23]. Można głosić, że międzywojenna Polska to „domek z kart”. Ale jeśli tak, to przecież „«domkami z kart» okazały się także Belgia, Holandia, Norwegia, Francja, Czechosłowacja”^[24]. Żadne państwo Międzymorza nie było w stanie ocalić niepodległości w dobie drugiej wojny światowej, z wyjątkiem Finlandii, która w następstwie skutecznego oporu przeciw Sowiecom w wojnie zimowej zawarła kompromisowy pokój i oddała 15 procent swego terytorium, lecz pozostała wolnym państwem.

Jakże naiwnie brzmią wywody jednego z reprezentatywnych rzeczników urzędowej historiografii PRL, który pisał pod koniec lat siedemdziesiątych, że „geopolityczne położenie nie jest i nigdy nie było zjawiskiem pozostającym poza sferą ludzkiej aktywności”. To własne działania polityka winny „optymalnie korzystnie wpływać na układy stosunków i sojuszków najcelniej służących

narodowej egzystencji”^[25]. Brzmi to wprawdzie zajmująco, ale mamy tu wyłącznie słowa.

Polityka ministra Becka tylko jedną miała oczywistą wadę. Stało za nią za mało samolotów, za mało czołgów, za mało motoryzacji. Armia jest oczywiście nader ważnym czynnikiem w dyplomacji. Przecież armaty, według znanego powiedzenia, są *ultima ratio regum* (ostatnim słowem królów). Król pruski Fryderyk II zwykł był pouczać swoich dyplomatów słowami: „stoi za wami siła”. To, że polski potencjał militarny był ograniczony, nie obciąża rachunku Becka przed obliczem historii.

Czy Polska w 1939 roku była tylko przedmiotem polityki międzynarodowej i bezwolną ofiarą agresji sąsiadów, czy może jednak swoimi decyzjami kształtowała sytuację międzynarodową? – to ważne pytania^[26]. Z pewnością jej postępowanie miało swoje znaczenie dla Europy w przełomowej chwili dziejowej.

Znaczenie i dziejowa doniosłość polskiej decyzji w sprawie odrzucenia żądań niemieckich nie mogą zostać niedocenione. Polska nie stała się „młodszym partnerem” (*Juniorpartner*) Niemiec. Gdyby to nastąpiło na początku 1939 roku, to już w lecie tego roku powstałyby dogodne warunki do uderzenia na zachodzie, co leżało w pierwotnych planach Hitlera. Plany te rząd polski pokrzyżował. Za sprawą sojuszu polsko-brytyjskiego upadła niemiecka koncepcja zakładająca pokonanie kolejnych przeciwników w oddzielnych wojnach błyskawicznych, aby podbić w ten sposób Europę – przy neutralności brytyjskiej^[27]. Być może nie mógł Hitler wygrać drugiej wojny światowej. Jeśli jednak miał szansę to osiągnąć, to jedynie na drodze izolowania poszczególnych państw ofiar. Możliwości powodzenia agresji na ZSRR w roku 1939 lub 1940 były większe niż w roku 1941, ale to „przypieczętowałyby los” Polski^[28]. Poza tym uderzenie takie wyszłoby z granicy wschodniej Polski, a nie z linii Ribbentrop–Mołotow.

*

Polska polityka zagraniczna w latach 1933–1939 jawi się mimo wszystko racjonalna^[29]. Wbrew wszelkim opiniom o tajemniczości i dwulicowości Becka, jego linia działania była klarowna i prosta. Polityka Polski opierała się na dwóch umowach o nieagresji z wielkimi sąsiadami i dwóch sojuszach obronnych.

Odwolanie się Becka do honoru jako ostatniej instancji w polityce zagranicznej wywołuje wciąż liczne komentarze negatywne ze strony zwolenników tak zwanego realizmu politycznego. Bywają one czasami prześmiewcze. Nadmienmy, że minister propagandy Niemiec Goebbels kpił z tej wypowiedzi na

kartach swojego dziennika^[30]. Wystąpienie Becka – podkreślmy – było oczywistą konsekwencją decyzji rządu zakładającej, że walka w obronie niepodległości jest koniecznością „nawet bez sojuszników”. Dla szkoły marsz. Piłsudskiego było to oczywistością. Naród, który utracił w XVIII wieku własne wielkie państwo, bez większego wysiłku zbrojnego ze swej strony, innej drogi nie ma. Stanowisko to zyskało niemal jednomyślne poparcie narodu.

Mowa o honorze nie była potokiem frazesów. Niewiele też miała wspólnego ze szlacheckim honorem, osadzonym dobrze w tradycji polskiej^[31]. Za tym dyskursem ministra spraw zagranicznych stała określona wizja racji stanu. Polityka zagraniczna państwa jest sztuką kompromisu i taka jest jej codzienna, zwyczajna treść. Mamy bardzo liczne interesy państwowe czy narodowe, które podlegają przetargowi, a więc dopuszczają możliwość ustępstw. Ale istnieją także imponderabilia, a więc wartości niemające wymiernej ceny i niezbywalne. Nie znają kompromisu. A ten, kto odrzuca imponderabilia – nie jest realistą.

Wykaz ważniejszych skrótów

AAL	– Archiwum Archidiecezjalne w Lublinie
AAN	– Archiwum Akt Nowych w Warszawie
ADAP	– Akten zur deutschen auswärtigen Politik
AE	– Archiwum Emigracji przy Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu
AGNW	– Adiutantura Generalna Naczelnego Wodza
AIJP/L	– Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie
AIJP/NJ	– Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Nowy Jork
akc.	– akcesja
AMAE	– Affaires étrangères. Archives diplomatiques
amb.	– ambasador
AMZV	– Archiv Ministerstva zahraničních věcí České republiky
ANK	– Archiwum Narodowe w Krakowie
APK	– Archiwum Państwowe w Kielcach
APL	– Archiwum Państwowe w Lublinie
APW	– Archiwum Państwowe w Warszawie
ASMAE	– Archivio Storico Diplomatico del Ministero degli Affari Esteri
AW	– Archiwum „Wiadomości”
AZHRL	– Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego w Warszawie
BBWR	– Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem
Bd.	– Band
b.d./bd	– brak daty
BMF	– Bundesarchiv-Militärarchiv, Freiburg

BN	– Biblioteka Narodowa w Warszawie
b.p./bp	– brak paginacji
BPP	– Biblioteka Polska w Paryżu
BŚRW	– Biuro Ścisłej Rady Wojennej
CAW	– Wojskowe Biuro Historyczne im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego/Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (Rembertów)
DBFP	– Documents on British Foreign Policy
DDF	– Documents diplomatiques français
DGFP	– Documents on German Foreign Policy
DTJS	– Diariusz i teki Jana Szembeka
FO	– Foreign Office
FRUS	– Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers
GMSWojsk.	– Gabinet Ministra Spraw Wojskowych 1918–1939
HIA	– Hoover Institution Archives
IPMS	– Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie
KA	– Kriegsarchiv
KC PZPR	– Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
KLP	– Komenda Legionów Polskich
KLŻ	– Komisja Likwidacyjna Generała Lucjana Żeligowskiego
KN 3	– Komenda Naczelna 3 POW-Wschód
LKSZ	– Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych (НКВД СССР lub Наркоминдел – Народный комиссариат иностранных дел СССР)
MRZL	– Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej w Limanowej
Msgr	– Monsignor
MSW	– Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
MSWojsk.	– Ministerstwo Spraw Wojskowych

MSZ	– Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Naczpol	– Naczelný Polski Komitet Wojskowy
NSDAP	– Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei)
Oddz. II NDWP	– Oddział II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego
Oddz. II Szt. Gł.	– Oddział II Sztabu Głównego
OPK	– Organizacja Pracy na Kraj/Organizacja Pracy Krajowej
ÖSt	– Österreichisches Staatsarchiv
OUN	– Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (Організація Українських Націоналістів)
OZN	– Obóz Zjednoczenia Narodowego
P I	– Wydział Ustrojów (Organizacji) Międzynarodowych
P II	– Wydziały Zachodni
P III	– Wydział Wschodni
P IV	– Wydział Historyczno-Naukowy
P V	– Wydział Traktatowy
P VI	– Wydział Prasowy
PAAA	– Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes
PAF	– Poland. Ambasada. France
PDD	– Polskie Dokumenty Dyplomatyczne
PDS	– Polskie Drużyny Strzeleckie
1 P. Art. LP	– 1 Pułk Artylerii Legionów Polskich
POW	– Polska Organizacja Wojskowa
PPS	– Polska Partia Socjalistyczna
PRL	– Polska Rzeczpospolita Ludowa
PRM	– Protokoły posiedzeń Rady Ministrów
PSB	– Polski Słownik Biograficzny

PSL	– Polskie Stronnictwo Ludowe
PZ	– Politické zprávy
Sel-Rob	– Ukraińskie Włościańsko-Robotnicze Zjednoczenie Socjalistyczne (Сель-Роб – Українське Селянсько-Робітниче Соціалістичне Об’єднання)
SHD-DAT	– Service historique de la Défense, Département de l’armée de Terre
SHS	– Królestwo Serbów, Chorwatów i Słoweńców
STSM	– Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej
ŚRW	– Ścisła Rada Wojenna
TNA	– The National Archives
UNDO	– Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne (УНДО – Українське Національно-Демократичне Об’єднання)
URL	– Ukraińska Republika Ludowa
URSS	– Unione delle Repubbliche Socialiste Sovietiche
WCzK	– Wszechrosyjska Komisja Nadzwyczajna do Walki z Kontrrewolucją, Spekulacją i Nadużyciami Władzy (ВЧК – Всероссийская чрезвычайная комиссия по борьбе с контрреволюцией, спекуляцией и преступлениям по должности)
WKP(b)	– Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików)
WSWoj.	– Wyższa Szkoła Wojenna w Warszawie
ZRP	– Związek Robotników Polskich
ZSRR	– Związek Socjalistycznych Republik Rad ^[1*]
ZSRS	– Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich ^[1*]
ZZSz	– Zbiór zespołów szczątkowych
АВП РФ	– Архив внешней политики Российской Федерации
Г.	– ГОД
ГГ.	– ГОДЫ

д.	– дело
ДАЛО	– Державний архів Львівської області
ДВП	– Документы внешней политики СССР
оп.	– опись
отв./ответ.	– ответственный
п.	– папка
РГАСПИ	– Российский государственный архив социально-политической истории
РГВА	– Российский государственный военный архив
ред.	– редактор
СССР	– Союз Советских Социалистических Республик
тов.	– товарищ
ф.	– фонд

Bibliografia^[2*]

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

I. Polska

Archiwum Akt Nowych w Warszawie

Akta Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego
Akta Józefa i Aleksandry Piłsudskich
Ambasada RP w Berlinie
Ambasada RP w Bukareszcie
Ambasada RP w Paryżu
Ambasada RP w Rzymie
Centralne Towarzystwo Rolnicze
Delegacja RP przy Lidze Narodów
Instytucje wojskowe, Attachaty wojskowe RP
Instytucje wojskowe, Sztab Główny
Instytut Hoovera, Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Ministerstwo Spraw Zagranicznych 1918–1939
Poselstwo RP w Bernie
Poselstwo RP w Budapeszcie
Prezydium Rady Ministrów w Warszawie 1917–1939
Zbiór zespołów szczytkowych

Archiwum Archidiecezjalne w Lublinie

Księga urodzonych Parafii Chełmskiej Obrządku Łacińskiego, 1863
Księga zaślubionych Parafii Chełmskiej Obrządku Łacińskiego, 1862

Archiwum Emigracji przy Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu

Archiwum „Wiadomości”
Korespondencja Jadwigi Beck
Korespondencja Pawła Starzeńskiego
Korespondencja Jana Wszelakiego
Kartoteka osobowa emigracji polskiej oprac. przez pracowników Archiwum Emigracji przy Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu – <http://www.kat.umk.pl/koep/>

Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej

Zbiór akt z instytucji niemieckich z Okręgów Prusy Zachodnie i Prusy Wschodnie

Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie

Zespół 8,teczka 75, wiązka 5

Archiwum Państwowe w Gdańsku

Akta Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej w Gdańsku

Archiwum Państwowe w Kielcach

Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Końskich

Archiwum Narodowe w Krakowie

VIII Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Augusta Witkowskiego w Krakowie 1871–1952, C.k. I Szkoła Realna w Krakowie 1903–1917

Urząd Wojewódzki Krakowski

Archiwum Państwowe w Lublinie

Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Łuszkowie

Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Katedralnej św. Jana w Lublinie

Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Białej

Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Chełmie

Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kumowie

Archiwum Państwowe w Przemyślu

Państwowa Szkoła Ogólnokształcąca Koedukacyjna Stopnia Licealnego w Krośnie 1901–1951

Archiwum I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Krośnie

regał V,teczka 35

Archiwum Państwowe w Warszawie

Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej św. Krzyża w Warszawie 1826–1934

Archiwum Państwowe w Warszawie, Oddział w Puławach

Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Puławach

Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego w Warszawie

Archiwum Stanisława Kota

Zbiór Stefana Juliana Brzezińskiego (1879–1963)

Biblioteka Narodowa w Warszawie, Zakład Rękopisów

Beck Anna, Pamiętniki

Fragment korespondencji Edwarda Abramowskiego i inne materiały

Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu

Papiery Alfreda Wysockiego, Cz. I: Papiery dotyczące polityki zagranicznej Polski w latach 1925–1938

Alfred Wysocki, Dzieje mej służby 1900–1938

Stanisław Zabiełło, Pamiętniki

Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej w Limanowej

Liber Mortuorum, Sowliny

Liber Natorum, Limanowa

**Wojskowe Biuro Historyczne im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego / Centralne Archiwum
Wojskowe w Warszawie (Rembertów)**

Akta personalne i odznaczeniowe

Józef Beck

Biuro Ścisłej Rady Wojennej

Departament Przemysłu Wojennego

Dowództwo Frontu Północnego

Dowództwo Frontu Wołyńskiego

Formacje wschodnie

Gabinet Ministra Spraw Wojskowych 1918–1939

Grupa Poleska

Legiony Polskie 1914–1918

Komenda Legionów Polskich

1 Pułk Artylerii Legionów Polskich

Ministerstwo Spraw Wojskowych 1918–1939

Oddział II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego

Oddział II Sztabu Głównego

Oddział V Sztabu Głównego

Wiceministrowie spraw wojskowych

Wyższa Szkoła Wojenna

II. Zbiory polskich archiwaliów poza granicami Rzeczypospolitej

Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Nowy Jork

Adiutantura Generalna Naczelnego Wodza

Archiwum Józefa Becka

Archiwum Romana Dębickiego

Archiwum profesora Wacława Jędrzejewicza

Archiwum ambasadora Józefa Lipskiego

Archiwum ambasadora Juliusza Łukasiewicza
Archiwum pułkownika Ignacego Matuszewskiego
Archiwum Michała Mościckiego
Archiwum Leona Orłowskiego
Archiwum Józefa Piłsudskiego
Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego
Archiwum Haliny Rogoyskiej-Janiszewskiej
Archiwum Antoniego Romana
Archiwum ambasadora Michała Sokolnickiego
Archiwum Jana Weinsteina
Kolekcja dotycząca Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego
Komisja Likwidacyjna Generała Lucjana Żeligowskiego
Sprawy sądowe i honorowe generałów i wyższych dowódców

Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie

Archiwum Jana Bociańskiego
Archiwum Tadeusza Schaetzla
Kolekcja Józefa Becka
Kolekcja Kazimierza Fabrycego

Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie

Akta Rady Narodowej RP i Rady RP z lat 1939–1991
Ambasada RP przy Stolicy Apostolskiej
Ambasada RP w Bukareszcie 1927–1945
Ambasada RP w Londynie 1919–1945
Ambasada RP w Rzymie 1921–1939
Delegat RP do Ligi Narodów 1931–1934
Kolekcja Jana Ciechanowskiego
Kolekcja gen. Juliusza Kleeberga
Kolekcja Tytusa Komarnickiego
Kolekcja Wacława Komarnickiego
Kolekcja mjr. Marcelego Kyci
Kolekcja Edwarda Raczyńskiego
Kolekcja Tadeusza Romera
Kolekcja Wiktora Sukiennickiego
Kolekcja Jana Szembeka
Kolekcja Augusta Zaleskiego
Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Ministerstwo Sprawiedliwości 1939–1973

Biblioteka Polska w Paryżu

Archiwum Stanisława Lama
Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego
Zbiory Akcesji

Papieski Instytut Studiów Kościelnych w Rzymie

Ambasada RP przy Stolicy Apostolskiej w Watykanie 1920–1977

Studium Polski Podziemnej w Londynie

Kolekcja gen. Tadeusza Pełczyńskiego

III. Austria

Österreichisches Staatsarchiv, Archiv der Republik (Wiedeń)

Neues Politisches Archiv (1918–1938)

Gesandtschaft Warschau

Österreichisches Staatsarchiv, Kriegsarchiv (Wiedeń)

Feldakten (1323–1918)

Armeeoberkommando (1914–1918)

Qualifikationslisten, 133: Beck Josef – Beck Zoltan

IV. Czechy

Archiv Ministerstva zahraničních věcí České republiky (Praga)

Politické zprávy 1918–1977

Polsko–Varšava, 1931, 1933, 1934

Kroftův Archiv

V. Francja

Affaires étrangères. Archives diplomatiques, La Courneuve (Paryż)

Série: Europe 1918–1940:

Sous-série: Pologne

Sous-série: URSS

Papier d'agents – Archives privées:

Papiers Hoppenot

Papiers Massigli

Papiers Naggiar

Papiers Tardieu

Service historique de la Défense, Département de l'armée de Terre, Vincennes

4N État-major du maréchal Foch (1918–1932)

7N Attachés militaires

16N Deuxième Bureau

VI. Niemcy

Bundesarchiv-Militärarchiv (Freiburg)

RW 5/29: Nachrichten über Rumänien. Enthält u.a.: Einhaltung und Verletzung von Neutralitätspflichten, 1939–1943

Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes (Berlin)

Abteilung IV, Polen

Geheimakten der Abteilung IV, Polen

Gesandtschaft/Botschaft Warschau

VII. Rosja

Архив внешней политики Российской Федерации, Москва

Фонд 05: Секретариат наркома иностранных дел СССР М.М. Литвинова

Фонд 122: Референтура по Польше

Российский государственный архив социально-политической истории, Москва

Фонд 558: Личный фонд И.В. Сталина 1866–1986 гг.

Российский государственный военный архив, Москва

Фонд 308к: 2-й отдел Генерального штаба Польши (г. Варшава)/Oddział II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w Warszawie

Фонд 476к: Институт Юзефа Пилсудского по изучению новейшей истории Польши (г. Варшава)/Instytut Badania Najnowszej Historii Polski im. J. Piłsudskiego w Warszawie

Фонд 482к: Польские националистические и военно-диверсионные организации/Polskie organizacje burżuazyjno-nacjonalistyczne i wojenno-dyweryyjne

Фонд 483к: Политические организации Польши периода первой мировой войны/Polskie organizacje polityczne z okresu I wojny światowej 1914–1918

VIII. Stany Zjednoczone

Hoover Institution Archives, Palo Alto

August Zaleski Papers
Gustaw Potworowski Papers
Juraj Slavik Papers
Michał Sokolnicki Papers
Nicolae Petrescu Comnen Papers
Poland. Ambasada. France
Poland. Ministerstwo Spraw Zagranicznych
Poselstwo Polskie w Rumunii
Tadeusz Romer Papers
Władysław Kulski Papers

The National Archives in Washington, DC

Department of State Records

IX. Szwajcaria

Archives de la Société des Nations/United Nations Archives (Genewa)

Fonds du Secrétariat Général. Section Politique

X. Ukraina

Державний архів Львівської області (Lwów)

Фонд 27: Высшая политехническая школа во Львове/ C.K. Szkoła Politechniczna we Lwowie

XI. Wielka Brytania

The National Archives, Kew (Londyn)

Foreign Office
General Correspondence – FO 371
Confidential Print – FO 417
Prime Minister's Office

Correspondence and Papers, 1916–1940 – PREM 1

Cabinet Papers

War Cabinet Papers

Miscellaneous Committees – CAB 27

XII. Włochy

Archivio Storico Diplomatico del Ministero degli Affari Esteri (Rzym)

Affari Politici 1919–1939

Polonia

Affari Politici 1931–1940

URSS

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

Akcja „Łom”: polskie działania dywersyjne na Rusi Zakarpackiej w świetle dokumentów Oddziału II Sztabu Głównego WP, oprac. P. Samuś, K. Badziak, G. Matwiejew, Warszawa 1998.

Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918–1945, Serie C: 1933–1937, t. 1–6, Göttingen 1971–1981.

Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918–1945, Serie D: 1937–1945, t. 1–13, Baden-Baden 1950–1970.

Allianz Hitler–Horthy–Mussolini. Dokumente zur ungarischen Aussenpolitik (1933–1944), red. M. Adam, G. Juhász, L. Kerekesz, Budapest 1966.

Archiwum polityczne Eugeniusza Kwiatkowskiego, red. M.M. Drozdowski, Warszawa 2002.

Beck J., *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931–1939*, Warszawa 1939.

Behind Closed Doors: Secret Papers on the Failure of the Romanian-Soviet Negotiations 1931–1932, red. W.B. Bacon, Stanford 1979.

Berle A.A., *Navigating the Rapids, 1918–1971. From the Papers of Adolf A. Berle*, red. B.B. Berle, T.B. Jacobs, New York 1973.

Białe plamy. ZSRR–Niemcy 1939–1941. Dokumenty i materiały dotyczące stosunków radziecko-niemieckich od kwietnia 1939 r. do lipca 1941 r., Vilnius 1990.

Bojarska S., *Nasz dorobek kulturalny. Przewodnik dla osób pracujących społecznie lub przystępujących do pracy społecznej na wsi albo w mieście*, t. 2: Galicja, Warszawa [1917].

British Documents on Foreign Affairs: Reports and Papers from the Foreign Office Confidential Print, cz. 2: *From the First to Second World War, Series A. The Soviet Union, 1917–1939*, red. K. Bourne, D.C. Watt, t. 13, London 1986.

Bulhak H., Gmurczyk-Wrońska M., *Juliusz Łukasiewicz, ambasador w Paryżu o „wojnie prewencyjnej” przeciwko Niemcom w 1933 roku*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 2002, nr 2, s. 257–266.

Ciano G., *L'Europa verso la catastrofe. La politica estera dell'Italia fascista. 1936–1942*, Torino 1948.

Cieślakowski Z., *Zamach stanu. Materiały źródłowe do przewrotu majowego*, Warszawa 2002.

Colbern W.H., *Polska. Styczeń–sierpień 1939. Analizy i prognozy. Komentarze do wydarzeń attaché wojskowego ambasady USA w Warszawie*, oprac. B. Grzełowski, Warszawa 1986.

Cyprian T., Sawicki J., *Agresja na Polskę w świetle dokumentów*, t. 1, Warszawa 1946.

- Cyprian T., Sawicki J., *Nie oszczędzać Polski!*, Warszawa 1960.
- Das Abkommen von München 1938. Tschechoslowakische diplomatische Dokumente 1937–1939*, red. V. Král, Praha 1968.
- Das nationalsozialistische Deutschland und die Sowjetunion, 1939–1941. Akten aus dem Archiv des deutschen Auswärtigen Amts*, Washington 1948.
- Delpla F., *Les Papiers secrets du général Doumenc. Un autre regard sur 1939–1940*, Paris 1992.
- Depesze wojenne Attachatu Wojskowego przy Ambasadzie RP w Bukareszcie 1939–1940*, oprac. T. Dubicki, A. Suchcitz, Tarnowskie Góry 2006.
- Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. 1: 1935, oprac. T. Komarnicki, Londyn 1964.
- Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. 2: 1936, oprac. T. Komarnicki, Londyn 1965.
- Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. 3: 1937, oprac. T. Komarnicki, Londyn 1969.
- Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. 4: 1938–1939, oprac. J. Zaráński, Londyn 1972.
- Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945). Uzupełnienia od 1 września do 31 grudnia 1939 r.*, „Niepodległość” 1987, t. XX, s. 3–169.
- Diariusz i teki Jana Szembeka. Materiały uzupełniające*, oprac. W. Jędrzejewicz, „Niepodległość” 1982, t. XV, s. 32–91.
- Die polnisch-deutschen und die polnisch-sowjetrussischen Beziehungen im Zeitraum von 1933 bis 1939*, Basel 1940.
- Diplomat in Berlin 1933–1939. Papers and Memoirs of Józef Lipski, Ambassador of Poland*, red. W. Jędrzejewicz, New York–London 1968.
- Documents diplomatiques français 1932–1939*, seria 1: 1932–1935, seria 2: 1936–1939, Paris 1963–1986.
- Documents diplomatiques français 1939 (3 septembre–31 décembre)*, Bruxelles–Bern–Berlin–Frankfurt am Main–New York–Oxford–Wien 2002.
- Documents on British Foreign Policy*, seria 2: 1919–1939, red. E.L. Woodward, R. Butler, London 1947–1984.
- Documents on British Foreign Policy*, seria 3: 1919–1939, red. E.L. Woodward, R. Butler, London 1949–1961.
- Documents on German Foreign Policy*, seria D: 1937–1945, t. 5, Washington 1953.
- Documents on the League of Nations*, red. C.A. Kluyver, przedm. C. van Vollenhoven, Leiden 1920.
- Dokument z 1934 r. o zasadach polskiej polityki w Europie środkowej i na Bałkanach*, oprac. J. Tomaszewski, „Przegląd Historyczny” 1985, nr 4, s. 795–818.
- Dokumenty československé zahraniční politiky. Československa zahraniční politika v roce 1936*, Praha 2003.
- Dokumenty československé zahraniční politiky. Československa zahraniční politika v roce 1937*, Praha 2007.
- Dokumenty československe zahraniční politiky. Československa zahraniční politika v roce 1938*, Praha 2001.
- Documenti per la storia delle relazioni italo-polacche (1918–1940) / Dokumenty dotyczące historii stosunków polsko-włoskich (1918–1940)*, red. M. Di Simone i in., t. 2, Roma 1998.
- Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 7, oprac. E. Basiński i in., Warszawa 1967.
- Dokumenty rządu RP na obczyźnie. Suplementy do tomów I–VIII protokołów posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej, październik 1939–sierpień 1945*, oprac. W. Rojek przy współpr. A. Suchcitz, Kraków 2010.
- Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, t. 1: 1918–1932, oprac. T. Jędruszczak i M. Nowak-Kielbikowa, Warszawa 1989.
- Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, t. 2: 1933–1939, oprac. T. Jędruszczak, M. Nowak-Kielbikowa, Warszawa 1996.
- Dokumenty z przedednia II wojny światowej. Rokowania wojskowe radziecko-angielsko-francuskie w Moskwie 12–21 sierpnia 1939 roku (cz. I)*, oprac. S. Zabiello, „Sprawy Międzynarodowe” 1959, nr 7–8, s. 124–154.
- Dokumenty z przedednia II wojny światowej. Rokowania wojskowe radziecko-angielsko-francuskie w Moskwie 12–21 sierpnia 1939 roku (cz. II)*, oprac. S. Zabiello, „Sprawy Międzynarodowe” 1959, nr 9, s. 81–106.

- Duber P., *Nieznane dokumenty dotyczące próby wydostania ministra Józefa Becka z Rumunii w 1944 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo Naukowe Poświęcone Historii Najnowszej”, 2014, nr 2 (24), s. 447–452.
- Dubicki T., *Wojenne losy prezydenta Ignacego Mościckiego według zapisów mjr. Józefa Hartmana 28 sierpnia 1939 r.–8 stycznia 1940 r.*, „Zeszyty Historyczne” 1995, z. 112, s. 148–170.
- Dwa bratanki. Dokumenty i materiały do stosunków polsko-węgierskich 1918–1920*, wybór i oprac. E.L. Varga, red. G. Nowik, Warszawa 2016.
- Dyplomata w Paryżu 1936–1939. Wspomnienia i dokumenty Juliusza Łukasiewicza ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej*, oprac. W. Jędrzejewicz i H. Bułhak, Londyn 1989.
- Dziennik czynności ministra skarbu*, oprac. J. Rakowski, „Zeszyty Historyczne” 1991, z. 96, s. 3–156.
- Dziennik czynności Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego*, t. 1: 30 VIII 1939–31 VII 1940, wstęp i red. J. Rabiński, oprac. J. Rabiński, E. Rzeczkowska, J. Kowalska, Lublin 2016.
- Dziennik czynności Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego*, t. 2: 1 VIII 1940–31 VII 1941, wstęp i red. J. Rabiński, oprac. J. Rabiński, J. Kowalska, E. Rzeczkowska, Lublin 2017.
- Dziennik czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, t. 1: 1939–1942, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004.
- Dziennik czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, t. 2: 1943–1947, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004.
- Essen A., *Rozmowa Beneš–Beck (3 lutego 1933 w Genewie)*, „Zeszyty Historyczne” 1994, z. 110, s. 119–132.
- Europäische Politik 1933–1938 im Spiegel der Prager Akten*, red. F. Berber, Essen 1942.
- Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers. 1938*, t. 1–2, Washington 1955.
- Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers. 1939*, Washington 1955–1956.
- Geneza paktu Hitler–Stalin. Fakty i propaganda*, red. B. Musiał, J. Szumski, Warszawa 2012.
- Giełda Pieniężna w Warszawie. Sprawozdanie za 1924 rok*, Warszawa 1925.
- Hans Kelsen Werke*, t. 3: *Veröffentlichte Schriften 1911–1917*, red. M. Jestaedt, Tübingen 2010.
- Hitler. Reden und Proklamationen 1932–1945*, t. 2: *Untergang (1939–1945)*, red. M. Domarus, Würzburg 1963.
- Hory A., *„Martwa placówka”. Wspomnienia i korespondencja posła Królestwa Węgier 1935–1939*, Warszawa 2017.
- I Documenti diplomatici italiani*, seria 8: 1935–1939, t. XII–XIII, Roma 1952–1953.
- I Documenti diplomatici italiani*, seria 9: 1939–1943, t. I, Roma 1954.
- Instrukcja marszałka E. Śmigłego-Rydza dla rozmów z francuskim sztabem generalnym*, „Zeszyty Historyczne” 1988, z. 84, s. 207–210.
- Jaklicz J., *A więc wojna! Kampania wrześniowa 1939 oraz inne pisma i wspomnienia*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2016.
- Jędrzejewicz W., *Rozmowa Marszałka Piłsudskiego ze Stresemannem w Genewie w 1927 roku*, „Niepodległość” 1976, t. X (po wznowieniu), s. 139–144.
- Jurkiewicz J., *Niepublikowane dokumenty. Z tajnej korespondencji Beck–Wieniawa*, „Sprawy Międzynarodowe” 1958, nr 4, s. 93–96.
- Jurkiewicz J., *Wizyta prezydenta Rauschninga w Warszawie w grudniu 1933 r.*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z Okresu 1914–1939” 1960, nr 3, s. 163–182.
- Kapitały obce w Polsce 1918–1939. Materiały i dokumenty*, oprac. Z. Landau, J. Tomaszewski, Warszawa 1964.
- Kornat M., *Ambasador Edward Raczyński i jego ocena „polityki równowagi”*, „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 135, s. 86–113.
- Kornat M., *Ambasador Józef Lipski o stosunkach polsko-niemieckich (1933–1939)*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2002, nr 1, s. 199–226.
- Kornat M., *August Zaleski a Józef Beck. Zeznanie przed komisją Winiarskiego, 24 II 1941*, „Zeszyty Historyczne” 2009, z. 170, s. 183–204.

- Kornat M., *Działania prezydenta Roosevelta i dyplomacji amerykańskiej na rzecz uwolnienia Józefa Becka (1940–1941)*, „Zeszyty Historyczne”, 2008, z. 164, s. 121–159.
- Kornat M., *Józef Beck o stosunkach polsko-niemieckich. (Wystąpienie na konferencji u ministra spraw wewnętrznych 5 czerwca 1935 r.)*, „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 137, s. 116–126.
- Kornat M., *W sprawie oceny strategicznego położenia Polski w 1934 r. Nieznana notatka Józefa Becka i Jana Szembeka z 7 maja 1934 r.*, „Niepodległość” 2003/2004, t. LIII–LIV, s. 257–263.
- Kot S., *Listy z Rosji do Gen. Sikorskiego*, Londyn 1955.
- Koźmiński M., *Wizyta premiera węgierskiego Gömbösa w Warszawie w październiku 1934 r.*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1969, t. V, s. 210–228.
- Kulski W., Potulicki M., *Współczesna Europa polityczna*, Warszawa 1939.
- La stratégie secrète de la drôle de guerre. Le Conseil Suprême Interallié, septembre 1939–avril 1940*, red. J. Bédarida, Paris 1979.
- Landau Z., Tomaszewski J., *Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, Warszawa 1985.
- Les relations polono-allemandes et polono-soviétiques: au cours de la période 1933–1939: recueil de documents officiels*, Paris 1940.
- Lietuvos ir Lenkijos. Diplomatiniai santykiai 1938–1940 metais. Dokumentų rinkinys*, red. A. Kasparavičius, P. Libera, Wilno 2013.
- Łaptos J., *Dyplomaci II RP w świetle raportów Quai d’Orsay*, Warszawa 1993.
- Łossowski P. (oprac.), *Polskie ultimatum do Litwy w marcu 1938 r. widziane z placówki RP w Tallinie*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1975, t. XI, s. 231–237.
- Madańczyk C., *Interview b. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka udzielone podczas internowania w Rumunii*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z Okresu 1914–1939” 1965, nr 9, s. 239–259.
- Na najwyższym szczeblu. Spotkania premierów Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej*, oprac. M.K. Kamiński, J. Tebinka, Warszawa 1999.
- Nazi-Soviet Relations 1939–1941. Documents from the Archives of the German Foreign Office*, red. R.J. Sontag, J.S. Beddie, Washington 1948.
- Odpowiedź Kazimierza Papégo na ankietę rządu polskiego na uchodźstwie dotyczącą polskiej polityki zagranicznej wobec Czechosłowacji w 1938 r.*, „Dzieje Najnowsze” 1998, nr 4, oprac. M.K. Kamiński, E. Orlof, s. 145–158.
- Official documents concerning Polish-German and Polish-Soviet relations 1933–1939*, New York [1940].
- Papers and Documents Relating to Foreign Relations of Hungary*, Budapest 1939.
- Patek S., *Raporty i korespondencja z Moskwy (1927–1932)*, wstęp, wybór i oprac. M. Gmurczyk-Wrońska, Warszawa 2013.
- Pierwszy pogrzeb ministra Becka*, oprac. M. Turski, „Polityka” 1991, nr 21 (1777), 25 maja, s. 13.
- Piłsudski J., *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, t. 3, red., wstęp i przypisy W. Lipiński, Warszawa 1937.
- Piłsudski J., *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, t. 9, red., wstęp i przypisy K. Świtalski, Warszawa 1937.
- Pobóg-Malinowski W., Jędrzejewicz W., *Listy 1945–1962*, oprac. S.M. Nowinowski, R. Stobiecki, Warszawa 2016.
- Poland and the Coming of the Second World War. The Diplomatic Papers of A.J. Drexell-Biddle Jr., United States Ambassador to Poland 1937–1939*, red. P.V. Cannistraro, E.D. Wynot, T.P. Kovaleff, Columbus (Ohio) 1976.
- Politycy polscy w relacjach dyplomatycznych francuskich*, oprac. J. Pajewski, „Dzieje Najnowsze” 1974, nr 1, s. 207–221.
- Polska korespondencja dyplomatyczna na temat wojskowej pomocy ZSRR dla Czechosłowacji w 1938 r. przez terytorium Rumunii*, oprac. J. Tomaszewski, „Z Dziejów Rozwoju Państw Socjalistycznych” 1983, t. 1, s. 159–184.

- Polska w polityce międzynarodowej (1939–1945). Zbiór dokumentów 1939*, oprac. W.T. Kowalski, Warszawa 1989.
- Polskie akty dyplomatyczne odnoszące się do rokowań brytyjsko-francusko-sowieckich w okresie przed wybuchem drugiej wojny światowej*, Londyn 1955.
- Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1919 styczeń–maj*, red. S. Dębski, Warszawa 2016.
- Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1931*, red. M. Wołos, Warszawa 2008.
- Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1932*, red. K. Kania, Warszawa 2011.
- Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1933*, red. W. Skóra, współpr. P. Długolecki, Warszawa 2015.
- Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1934*, red. S. Żerko, współpr. P. Długolecki, Warszawa 2014.
- Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1935*, red. S. Żerko, współpr. P. Długolecki, Warszawa 2017.
- Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1936*, red. S. Żerko, współpr. P. Długolecki, Warszawa 2011.
- Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1937*, red. J. Ciechanowski, współpr. P. Długolecki, Warszawa 2012.
- Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1938*, red. M. Kornat, współpr. P. Długolecki, M. Konopka-Wichrowska, M. Przyłuska, Warszawa 2007.
- Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1939 styczeń–sierpień*, red. S. Żerko, współpr. P. Długolecki, Warszawa 2005.
- Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1939 wrzesień–grudzień*, red. W. Rojek, współpr. P. Długolecki, M. Konopka-Wichrowska, M. Przyłuska, Warszawa 2007.
- Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1940*, red. M. Hułas, Warszawa 2010.
- Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1941*, red. J. Tebinka, Warszawa 2013.
- Protokoły polsko-francuskich rozmów sztabowych w Paryżu w maju 1939*, London 1958.
- Protokoły polsko-brytyjskich rozmów sztabowych w Warszawie w maju 1939*, London 1958.
- Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1: październik 1939–czerwiec 1940, oprac. W. Rojek, Kraków 1994.
- Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 2: czerwiec 1940–czerwiec 1941, red. nauk. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, Kraków 1995.
- Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 4: grudzień 1941– sierpień 1942, red. nauk. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, Kraków 1998.
- Protokół pierwszego posiedzenia Komitetu Obrony Państwa z dnia 23 listopada 1926 r.*, wyd. P. Stawecki, „Kwartalnik Historyczny” 1988, z. 3, s. 73–85.
- Przewrót majowy 1926 r. w relacjach świadków i uczestników. Materiały Instytutu Józefa Piłsudskiego*, red. A. Adamczyk, Londyn–Piotrków Trybunalski 2003.
- Ratyńska B., *Opinia polska wobec Monachium w świetle prasy*, Warszawa 1959.
- Rozkaz Naczelnego Wodza do wojsk po przejściu granicy, „Zeszyty Historyczne” 1976, z. 37, s. 224–225.
- Rozmowa amerykańskiego chargé d'affaires z generałem Sikorskim w Paryżu, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 76, s. 216–217.
- Ruchniewicz K., *Jeszcze raz o spotkaniu Stresemanna z Piłsudskim w grudniu 1927 r. w Genewie*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1995, nr 2, s. 183–188.
- Rudziński E., *Dokumenty o porozumieniu prasowym polsko-niemieckim z 1934 r.*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1965, t. 4, nr 2, s. 171–178.
- Sandu T., *La Grande Roumanie alliée de la France. Une péripétie des Années Folles? (1919–1933)*, przedm. J.-P. Bled, Paris 1999.
- Sąsiedzi wobec wojny 1920 roku. Wybór dokumentów*, oprac. J. Cisek, Londyn 1990.
- Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Kadencja V. Przegląd prac ustawodawczych z pierwszej sesji nadzwyczajnej oraz sesji zwyczajnej r. 1938/39*, Warszawa 1939.
- Sierpowski S., *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, t. 2: 1927–1934, Poznań 1992.

- Skubiszewski K., *Polityka zagraniczna i odzyskanie niepodległości. Przemówienia, oświadczenia, wywiady 1989–1993*, Warszawa 1997.
- Sochacki S.A., *Dokumenty nie opublikowane. Rola Polski w kryzysie czechosłowackim w 1938 r.*, „Materiały i Studia. Wyższa Szkoła Nauk Społecznych” [przy KC PZPR] 1960, t. 1, s. 337–344.
- Sprawa brzeska. Dokumenty i materiały*, oprac. wstęp i przyp M. Leczyk, Warszawa 1987.
- Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, oprac. S. Stanisławska, Warszawa 1965.
- Sprawy polskie na Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i Materiały*, t. 3, red. R. Bierzanek, J. Kukułka, Warszawa 1968.
- Stalin J., *Zagadnienia leninizmu*, Moskwa 1940.
- Stalin J.W., *Dzieła*, t. 9, Warszawa 1951.
- Stefan Kieniewicz – Henryk Wereszycki. *Korespondencja z lat 1947–1990*, wstęp i oprac. E. Orman, Kraków 2013.
- Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom Kutrzeby i Mossora*, oprac. M. Jabłonowski, P. Stawecki, Warszawa 1987.
- Szembek J., *Diariusz, wrzesień–grudzień 1939*, wyd. B. Grzeloński, Warszawa 1989.
- Szembek J., *Journal 1933–1939*, red. L. Noël, Paris 1952.
- Śmierć pułkownika Józefa Becka, oprac. A. Garlicki, „Polityka” 1991, nr 13 (1769), 30 marca, s. 14.
- The Communist International 1919–1943. Documents*, red. J. Degras, Oxford 1965.
- The Diaries of Sir Alexander Cadogan, 1938–1945*, wyd. D. Dilks, London 1971.
- The Diplomatic Diaries of Oliver Harvey 1937–1940*, red. J. Harvey, London 1970.
- Tomaszewski J., *Konsul Generalny Feliks Chiczewski uprzedza... (trzy raporty z marca 1939 r.)*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2007, nr 2, s. 145–152.
- Tomaszewski J., *Memorial z 1938 r. w sprawie polityki państwa polskiego wobec Żydów*, „Teki Archiwalne. Seria Nowa”, 1996, t. 1, s. 119–130.
- Une séance secrète du Politbureau du parti communiste de l'URSS (19 août 1939)*, „*Révue de droit international, de sciences diplomatiques et politiques*” (Genève) 1939, nr 3, s. 247–249.
- W rumuńskiej pułapce. Internowanie Józefa Becka i Edwarda Śmigłego-Rydza w dokumentach rumuńskich służb specjalnych*, wybór i oprac. M. Kornat, M. Morzycki-Markowski, wstęp M. Kornat, tłum. R. Janowska-Lascar, Gdańsk 2011.
- Wandycz P., *Barthou o wizycie w Polsce*, „Niepodległość” 1984, t. XVII, s. 107–121.
- Wandycz P., *MSZ widziane oczami amerykańskiego dyplomaty*, „Zeszyty Historyczne” 1975, z. 32, s. 153–157.
- Wandycz P., *Rozmowa marszałka Piłsudskiego z marszałkiem Franchet d'Esperey 17 listopada 1927 r.*, „Niepodległość” 1982, t. XV, s. 130–136.
- Wandycz P., *Telegram ambasadora Steinhardta*, „Zeszyty Historyczne” 1988, z. 84, s. 204–207.
- Wołos M., *Dossier Józefa Becka. Jeszcze raz o przyczynach antagonizmu: pułkownik Beck–Francja*, „Czasy Nowożytnie. Periodyk poświęcony dziejom polskim i powszechnym od XV do XX wieku” 2002, nr 13, s. 211–246.
- Wołos M., *Sprawozdanie wysłannika Józefa Piłsudskiego Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego z audiencji prywatnej u papieża Piusa XI w lutym 1927 roku*, [w:] *Z dziejów chrześcijaństwa. Studia, szkice i materiały*, t. 2, red. P. Kurlenda, M. Wołos, Poznań 2012, s. 191–205.
- Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów*, wybór i oprac. A. Skrzypek, Warszawa 1989.
- Wyrwa T., *Raport ambasadora Francji w Bukareszcie o Polakach internowanych w Rumunii jesienią 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 67, s. 215–218.
- Z teki politycznej 2. Do charakterystyki stosunków w Ministerstwie Spraw Zagranicznych II*, b.m. i d.w.
- Zaleski A., *Przemowy i deklaracje*, t. 1, Warszawa 1929.

- Zapiski ambasadora Rogera Raczyńskiego dotyczące przejścia Naczelných Władz Polskich do Rumunii i rezygnacji b. Prezydenta R.P. Prof. Ignacego Mościckiego*, „Kultura” (Paryż) 1948, nr 9–10, s. 116–129.
- Zieliński A., *Rumuńskie materiały do dziejów stosunków polsko-rumuńskich w latach trzydziestych XX wieku*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1984, t. XX, s. 211–221.
- Źródła i dokumenty do dziejów legionistów węgierskich służących w Legionach Polskich w latach 1914–1918*, wybór i oprac. E.L. Varga, red. T. Skoczek, Warszawa 2018.
- Борис Савинков на Лубянке. Документы*, ред. А.Л. Литвин, Москва 2001.
- Военный совет при народном комиссаре обороны СССР. 1938, 1940 гг. Документы и материалы*, отв. сост. П.Н. Бобылев, Москва 2006.
- Документы внешней политики СССР*, т. 17, Москва 1971.
- Документы внешней политики СССР*, т. 21, Москва 1977.
- Документы внешней политики СССР*, т. 22, Москва 1992.
- Документы внешней политики СССР 2 января–30 декабря 1942 г.*, т. 25, книга первая: 2 января–30 июня 1942 г., Москва 2010.
- Год кризиса 1938–1939. Документы и материалы*, т. 1–2, Москва 1990.
- Кен О.Н., Рупасов А.И., *Политбюро ЦК ВКП(б) и отношения СССР с западными соседними государствами (конец 1920–1930-х гг.). Проблемы, документы, опыт комментария*, Часть 1: 1928–1934, Санкт-Петербург 2000.
- Ленин и Сталин. Сборник произведений к изучению истории ВКП(б)*, т. 2, Москва 1937.
- Лубянка. Сталин и ВЧК–ГПУ–ОГПУ–НКВД. Архив Сталина. Документы высших органов партийной и государственной власти. Январь 1922–декабрь 1936*, Москва 1990.
- Политбюро ЦК РКП(б) – ВКП(б) и Европа. Решения «особой папки» 1923–1939*, Москва 2001.
- Секреты польской политики. Рассекреченные документы Службы Внешней Разведки Российской Федерации*, сост. Л.Ф. Соцков, Москва 2010.
- Советско-польские отношения в 1918–1945 гг. Сборник документов в четырех томах*, т. 2: 1926–1932, ред. М.М. Наринский, А.В. Мальгин, Москва 2017.
- Советско-польские отношения в 1918–1945 гг. Сборник документов в четырех томах*, т. 3: 1932–1939, ред. М.М. Наринский, А.В. Мальгин, Москва 2017.
- Советско-польские отношения в 1918–1945 гг. Сборник документов в четырех томах*, т. 4: 1939–1945, ред. М.М. Наринский, А.В. Мальгин, Москва 2017.
- Советско-румынские отношения*, т. 1: 1917–1934. *Документы и материалы*, Москва 2000.
- Советско-румынские отношения*, т. 2: 1935–1941. *Документы и материалы*, Москва 2000.
- СССР в борьбе за мир на кануне Второй мировой войны*, Москва 1971.
- СССР и Литва в годы Второй мировой войны*, т. 1: *СССР и Литовская Республика (март 1939–август 1940 гг. Сборник документов*, состав. А. Каспаравичюс, Ч. Лауринавичюс, Н. Лебедева, Vilnius 2006.
- Сталин и Каганович переписка. 1931–1936 гг.*, состав. О.В. Хлевнюк, Р.У. Дэвис, Л.П. Кошелева, Э.А. Рис, Л.А. Роговая, Москва 2001.
- Ф.Э. Дзержинский – председатель ВЧК–ОГПУ 1917–1926. Документы*, состав. А.А. Плеханов, А.М. Плеханов, Москва 2007.

„Aktualności Ziemi Limanowskiej” (Limanowa) 1991
„Dunajec” (Kraków, Nowy Sącz) 1988
„Dziennik. Gazeta Prawna” (Warszawa) 2015
„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn) 1947, 1958
„Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza. Tydzień Polski” (Londyn) 1986, 1991, 1996
„L’Echo de Paris” 1934
„Gazeta Krakowska” 2018
„Gazeta Krakowska. Tygodnik Ziemia Limanowska” (Kraków, Limanowa) 2018
„Gazeta Polska” (Warszawa) 1939
„Gazeta Wyborcza” (Warszawa) 1991, 1999, 2009
„Głos Polski” („La Voix de la Pologne”, Paryż) 1940
„Głos Prawdy” (Warszawa) 1926
„The Guardian” (Londyn) 2009
„Kamena. Kwartalnik Kresowy” (Chełm) 1990
„Kurier Warszawski” 1935
„Naprzód” (Kraków) 1931
„Nowiny. Gazeta Codzienna” (Rzeszów) 1991
„Nowy Kurjer Warszawski” 1940
„The Observer” (Londyn) 1936
„L’Oeuvre” (Paryż) 1939
„Ostdeutscher Beobachter” (Poznań) 1940
„Piast” (Kraków) 1918
„Polityka” (Warszawa) 1991, 2007
„Polityka. Pomocnik Historyczny” (Warszawa) 2007
„Polonia” (Katowice) 1931, 1938
„Polska Zbrojna” (Warszawa) 1921, 1922, 1923, 1926, 1927,
„Rzeczpospolita” (Warszawa) 1923
„Rzeczpospolita” (Warszawa) 2009
„Tematy” (Nowy Jork, Londyn) 1969
„Le Temps” (Paryż) 1937
„Tygodnik Chełmski” 1988
„W Sieci. Największy Konserwatywny Tygodnik Opinii w Polsce” (Warszawa) 2018
„Wiomości” (Londyn) 1948, 1950, 1952, 1953, 1958, 1959, 1960, 1966,
„Wiomości Polskie” (Londyn) 1941, 1942
„Życie Warszawy” 1972
„Независимая Газета” (Moskwa) 2009
„Правда” (Moskwa) 1939

Dzienniki

- Ciano G., *Dziennik 1937–1943*, tłum. i oprac. T. Wituch, Pułtusk 2006.
- Claudel P., *Dziennik 1904–1965*, wstęp i tłum. J. Rogoziński, Warszawa 1977.
- Dimitrov G., *Journal 1933–1949*, red. G. Moullec, Paris 2005.
- Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 2: 15 X 1918–23 VI 1919, przedm. i oprac. J. Faryś, T. Sikorski, H. Walczak, A. Wątor, Szczecin 2013.
- Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 3: 4 VIII 1919–28 III 1921, przedm. i oprac. J. Faryś, T. Sikorski, H. Walczak, A. Wątor, Szczecin 2013.
- Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 4: 13 IV 1921–31 XII 1922, przedm. i oprac. J. Faryś, T. Sikorski, H. Walczak, A. Wątor, Szczecin 2014.
- Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 6: 18 V 1926–31 XII 1927, przedm. i oprac. J. Faryś, T. Sikorski, H. Walczak i A. Wątor, Szczecin 2015.
- Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 7: 28 I 1928–5 VIII 1935, przedm. i oprac. J. Faryś, T. Sikorski, H. Walczak, A. Wątor, Szczecin 2015.
- Estreicher K. jr, *Dziennik wypadków*, t. 1: 1939–1945, Kraków 2001.
- Gawlina J., *In viam pacis. Dziennik Biskupa Polowego Wojska Polskiego 1939–1945*, oprac. ks. J. Myszor, Katowice 2019.
- Goebbels J., *Dzienniki*, t. 1: 1923–1939, oprac. i tłum. E.C. Król, Warszawa 2013.
- Goebbels J., *Dzienniki*, t. 2: 1939–1943, oprac. i tłum. E.C. Król, Warszawa 2013.
- Grafström S., *Polskie stronice. Dziennik od 5 lipca 1938 do 6 grudnia 1939 roku*, wybór i tłum. J. Lewandowski, A.N. Uggla, Warszawa 1996.
- Halder F., *Dziennik wojenny. Codzienne zapiski szefa Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych 1939–1942*, oprac. H. A. Jacobsen, t. 1: *Od kampanii polskiej do zakończenia ofensywy za Zachodzie (14.8.1939–30.6.1940)*, Warszawa 1971.
- Heeresadjutant bei Hitler 1938–1943. Aufzeichnungen des Major Engel*, red. H. von Kotze, Stuttgart 1974.
- Hryniewicz A., *Dziennik adiutanta Marszałka Józefa Piłsudskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1988, z. 85, s. 75–138.
- Journal du général Edmond Buat 1914–1923*, présenté et annoté par F. Guelton, préface G.-H. Soutou, Paris 2015.
- Jouvenel B. de, *Un voyageur dans le siècle 1903–1945*, Paris 1979.
- Kwiatkowski E., *Dziennik: lipiec 1939–sierpień 1940*, oprac. M.M. Drozdowski, Rzeszów 2003.
- Lechoń J., *Dziennik*, t. 1: 30 sierpnia 1949–31 grudnia 1950, Warszawa 1992.
- Lechoń J., *Dziennik*, t. 2: 1 stycznia 1951–31 grudnia 1952, Warszawa 1992.
- Lechoń J., *Dziennik*, t. 3: 1 stycznia 1953–30 maja 1956, Warszawa 1993.
- Lipiński W., *Dziennik. Wrześniowa obrona Warszawy 1939 r.*, oprac. J.M. Kłoczowski, Warszawa 1989.
- Łubieński L., *Dziennik wrzesień–grudzień 1939*, [w:] *Przed Wrześniem i po Wrześniu. Ze wspomnień młodych dyplomatów II Rzeczypospolitej*, red. Z. Czeczot-Gawrak, Warszawa 1998, s. 73–111.
- Łubieński L., *Wrześniowe zapiski Ludwika Łubieńskiego*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza. Tydzień Polski” 1996, nr 38, 14 września, s. 8–9.
- Moraczewski J., *Dziennik wydarzeń 1939–1944*, wstęp i oprac. J. Dufrat, P. Cichoracki, Łomianki 2016.
- Mühlstein A., *Dziennik wrzesień 1939–listopad 1940*, tłum. D. Zamojska, Warszawa 1999.
- Nicolson H., *Diaries and Letters 1930–1939*, red. N. Nicolson, London 1970 (wyd. 1 – 1966).
- Raczyński E., *W sojusznicy Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939–1945*, Warszawa 1989.
- Rakowski J., *Diariusz wrześniowego dramatu*, „Zeszyty Historyczne” 1977, z. 39, s. 51–168.
- Rataj M., *Pamiętniki*, do druku przyg. J. Dębski, Warszawa 1965.
- Sebastian M., *Dziennik 1935–1944*, tłum. J. Kotliński, Sejny 2006.
- Slavik J., *Moja pamäť – živá kniha. Moje poslanie vo Varšave 1938–1939*, wyd. J. Nemeček, Bratislava 2014.

Sokolnicki M., *Ankarski dziennik 1943–1946*, przedm. E. Raczyński, Londyn 1974.
 Sokolnicki M., *Dziennik ankarski 1939–1943*, Londyn 1965.
 Świtalski K., *Diariusz 1919–1935*, oprac. A. Garlicki, R. Świętek, Warszawa 1992.
 Świtalski K., *Diariusz. Uzupełnienie z lat 1919–1932*, oprac. P. Duber, W. Suleja, Warszawa 2012.
 Zamorski K.J., *Dzienniki (1930–1938)*, oprac. R. Litwiński, M. Sioma, Warszawa 2011.
 Zawadzki W.M., *Dziennik, wstęp i oprac. J. Mierzwa*, Kraków 2010.
 Żongołłowicz B., *Dzienniki 1930–1936*, oprac. D. Zamojska, Warszawa 2004.

Майский И.И., *Дневник дипломата. Лондон 1934–1943*, кн. 1, ч. 1: 1934 – 3 сентября 1939 года, ред. А.О. Чубарьян, состав. Н.В. Бойко, Е.В. Косырева, Л.В. Позднеева, Москва 2006.
 Майский И.И., *Дневник дипломата. Лондон 1934–1943*, кн. 2, ч. 1: 4 сентября–21 июня 1941 года, ред. А.О. Чубарьян, состав. Н.В. Бойко, Е.В. Косырева, Л.В. Позднеева, Москва 2009.

Wspomnienia

Baranowski W., *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Warszawa 1938.
 Beck J., *Kiedy byłam Ekscelemcją*, Warszawa 1990.
 Beck J., *Komentarze do historii dyplomatycznej wojny 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1971, z. 20, s. 92–109.
 Beck J., *Ostatni raport*, przedm. M. Wojciechowski, Warszawa 1987.
 Beck J., *Preliminaria polityczne do wojny 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1971, z. 20, s. 78–91.
 Beck J., *Wieniawa. Podzwonne kawalerii*, „Wiadomości” (Londyn) 1959, nr 35 (700), 30 sierpnia, s. 1–2.
 Beck J., *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej 1926–1939*, oprac. A.M. Cienciała, wprowadzenie M. Kornat, Warszawa–Kraków 2015.
 Beck J., *Zgubiony dzień*, [w:] idem, *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931–1937*, Warszawa 1938, s. 38–40.
 Beckowa J., *Ostatnia wilia Józefa Becka*, „Wiadomości” 1966, nr 51–52 (1081–1082), 18–25 grudnia, s. 17.
 Bohlen C.E., *Witness to History 1929–1969*, New York 1973.
 Bonnet G., *De Munich à la guerre. Défense de la paix*, Paris 1967.
 Bonnet G., *La défense de la paix*, t. 1, Genève 1946.
 Bonnet G., *Le Quai d'Orsay sous Trois Républiques*, Paris 1961.
 Burckhardt C.J., *Moja misja w Gdańsku 1937–1939*, tłum. M. Giniatowicz, Warszawa 1970.
 Cienciała A.M., *Wspomnienie o Domanie Rogoyskim (1903–1987) i dwa przyczynki historyczne*, „Zeszyty Historyczne”, 1988, z. 84, s. 167–171.
 Coulondre R., *De Staline à Hitler. Souvenirs de deux ambassades 1936–1939*, Paris 1950.
 Drymmer W.T., *W służbie Polsce. Wspomnienia żołnierza i państwowca z lat 1914–1947*, posłowie M. Kornat, Kraków 2014.
 Eden A., *Pamiętniki*, t. 1: *W obliczu dyktatorów*, tłum. J. Meysztowicz, Warszawa 1970.
 Fedorowicz Z., *Trzydzieści lat mego pobytu w Wilnie 1914–1944*, Bydgoszcz 2010.
 Flandin P.-E., *Politique française 1918–1940*, Paris 1947.
 Gafencu G., *Ostatnie dni Europy. Podróż dyplomatyczna w 1939 roku*, tłum. S. Rembek, Warszawa 1984.
 Gamelin M., *Servir*, t. 2: *Le prologue de drame (1930–août 1939)*, Paris 1947.
 Gamelin M., *Servir*, t. 3: *La Guerre (septembre 1939–19 mai 1940)*, Paris 1947.
 Gaulle Ch. de, *Pamiętniki wojenne. Apel 1940–1942*, tłum. J. Nowacki, Warszawa 1962.
 Gawlina J., *Wspomnienia*, wstęp abp Sz. Wesoly, oprac. i przyp. ks. J. Myszor, wyd. 2, Katowice 2004.

- Gawroński J., *Moje wspomnienia 1892–1919*, posł. T. Gąsowski, Kraków 2016.
- Goetel F., *W murach Pierwszej Realnej*, [w:] *W Krakowie przy Studenckiej. Księga Pamiątkowa wydana z okazji Jubileuszu 130-lecia V Liceum Ogólnokształcącego im. A. Witkowskiego w Krakowie 1871–2001*, red. G. Małachowski, Kraków 2001, s. 285–287.
- Grabski S., *Pamiętniki*, do druku przyg. i wstępem opatrzył W. Stankiewicz, Warszawa 1989.
- Grzędziński J., *Maj 1926*, Paryż 1965.
- Grzybowski W., *Spotkania i rozmowy z Józefem Piłsudskim*, „Niepodległość” 1948, t. I, s. 89–100.
- Haller J., *Pamiętniki z wyborem dokumentów i zdjęć*, Łomianki 2015.
- Harski I., *Komendant naczelny K.N. 3 Jot-Bromirski*, [w:] *Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia*, red. J. Stachiewicz, W. Lipiński, Warszawa 1930, s. 223–227.
- Harski I., *P.O.W. na Wschodzie*, „Strzelec” 1934, nr 45, 11 listopada, s. 46–48.
- Herwarth H. von, *Miedzy Hitlerem a Stalinem. Wspomnienia dyplomaty i oficera niemieckiego 1931–1945*, tłum. i wstęp E.C. Król, Warszawa 2016.
- Hołowko T., *Przez dwa fronty. Ze wspomnień emisariusza politycznego z 1918 roku. Z Warszawy do Kijowa*, wprowadz. J. Pisuliński, Rzeszów 2014.
- Hołowko T., *Przez kraj czerwonego caratu*, przedm. W. Stpicyński, Rzeszów 2014.
- Hory A., „Martwa placówka”. *Wspomnienia i korespondencja posła Królestwa Węgier w Warszawie 1935–1939*, wstęp P. Pritz, posł. M. Kornat, Warszawa 2017.
- Hubicki S. (Korczak), *Bóg łazików („Co ma wisieć nie utonie!”)*, „Strzelec” 1934, nr 45, 11 listopada, s. 42–46.
- Hupka J., *Z czasów Wielkiej Wojny. Pamiętnik niekombatanta*, Niwiska 1936.
- Ilakowiczówna K., *Ścieżka obok drogi*, wyd. 2, Warszawa 1939.
- Jaklicz J., *17 września 1939 r. w Sztabie Naczelnego Wodza*, „Zeszyty Historyczne” 1967, z. 12, s. 140–162.
- Jest taka Szkoła. Księga Jubileuszowa na 125-lecie V Liceum Ogólnokształcącego im. Augusta Witkowskiego w Krakowie*, wcześniej: *VIII Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego, dawniej: CK I Szkoły Realnej*, Kraków 1996.
- Jędrzejewicz W., *Wspomnienia*, oprac. i posł. J. Cisek, Wrocław–Warszawa–Kraków 1993.
- Katelbach T., *Spowiedź pokolenia*, wyd. S. Cenckiewicz, Gdańsk 2001.
- Koc A., *Wspomnienia*, oprac. J. Mierzwa, Wrocław 2005.
- Korwin-Sokołowski A.L., *U boku Marszałka. Wspomnienia szefa Gabinetu*, Warszawa [2015].
- Kowalewski J., *Cykl rumuński*, „Zeszyty Historyczne” 1964, z. 6, s. 117–145.
- Krzyżanowski W., *Lata bukareszteńskie (dok[on]czenie)*, „Zeszyty Historyczne” 1978, z. 44, s. 168–186.
- Kwapiński J., *Moje wspomnienia 1904–1939*, Paris 1965.
- Kwiatkowski E., *Józef Beck*, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 76, s. 14–32.
- Kwiatkowski E., *W takim żyliśmy świecie. Sylwetki polityków*, wstęp A. Romanowski, Kraków 1990.
- Langner W., *Ostatnie dni obrony Lwowa (1939)*, „Niepodległość” 1976, t. XI, s. 180–221.
- Laroche J., *Polska lat 1926–1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego*, tłum. i oprac. S. Zabiello, Warszawa 1966.
- Lepecki M., *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1988.
- Lieberman H., *Pamiętniki*, wstęp i oprac. A. Garlicki, Warszawa 1996.
- Lipski J., *Stosunki polsko-niemieckie przed wybuchem wojny w świetle aktów norymberskich (część III)*, „Sprawy Międzynarodowe” 1947, nr 4, s. 24–51.
- Łoś J.S., „Świat się w mych oczach dwukrotnie zawalił”. *Wspomnienia dyplomaty*, Kraków 2017.
- Łowczowski G., *List do Redakcji [o rozmowie z gen. Gamelin w marcu 1936 r.]*, „Bellona” 1960, z. 4, s. 311.
- Łubieński L., *Ewakuacji władz polskich we wrześniu 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 76, s. 58–60.
- Łubieński L., *Ostatnie rozmowy śp. gen. Sikorskiego w Gibraltarze*, „Zeszyty Historyczne” 1983, z. 65, s. 95–104.

- Łubieński L., *Raport*, „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 81, s. 207–218.
- Łubieński L., *Sprawiedliwości stało się zadość*, „Tydzień Polski” 1991, nr 24, 15 czerwca, s. 5.
- Łubieński L., *Wspomnienie o Becku*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza. Tydzień Polski” 1986, nr 23, 7 czerwca, s. 1.
- Łubieński M., *Refleksje i reminiscencje*, wstęp, oprac. i przypisy M. Kornat, Warszawa 2012.
- Łubieński M., *Włodzimierz Żabotyński*, „Zeszyty Historyczne” 1965, z. 8, s. 165–167.
- Łukasiewicz J., *Z doświadczeń przeszłości*, Rzym 1944.
- Malinowski T., *Kampania Wrześniowa i nasze przygotowanie do wojny*, „Zeszyty Historyczne” 1982, z. 62, s. 53–141.
- Meysztowicz J., *Czas przeszły dokonany. Wspomnienia ze służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w latach 1932–1939*, przedm. H. Batowski, Kraków 1984.
- Meysztowicz J., *Wspomnienia ze służby zagranicznej*, [w:] *Przed Wrześniem i po Wrześniu. Ze wspomnień młodych dyplomatów II Rzeczypospolitej*, red. Z. Czeczot-Gawrak, Warszawa 1998, s. 10–72.
- Meysztowicz X.W., *Gawędy o czasach i ludziach*, Londyn–Łomianki 2008.
- Miedziński B., *Droga do Moskwy*, „Kultura” (Paryż) 1963, nr 6, s. 74–86.
- Miedziński B., *Pakty wilanowskie*, „Kultura” (Paryż) 1963, nr 7–8, s. 113–133.
- Miedziński B., *Wspomnienia (dokończenie)*, „Zeszyty Historyczne” 1976, z. 37, s. 61–222.
- Mieroszewski M., *Galeria redaktorów*, „Wiadomości” 1950, nr 27 (222), 2 lipca, s. 2.
- Morawski K., *Tamten brzeg. Wspomnienia i szkice*, Paryż [brw].
- Morawski K., *Wczoraj. Pogadanki o niepodległym dwudziestoleciu*, Londyn 1967.
- Mossin R., *Wywiad z prof. Wacławem Jędrzejewiczem*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 72, s. 91–98.
- Nagórski Z. (senior), *Wojna w Londynie*, Londyn 1966.
- Noël L., *Agresja niemiecka na Polskę*, tłum. M. Zamieńska, Warszawa 1966.
- Noël L., *L'agression allemande contre la Pologne. Une Ambassade à Varsovie 1935–1939*, Paris 1946.
- Noël L., *Polonia Restituta. La Pologne entre deux mondes*, Paris 1984.
- Odprężenie w stosunkach polsko-sowieckich na przełomie 1933/1934 r. oraz wizyta Józefa Becka w Moskwie w świetle pamiątek Stanisława Zabieli*, oprac. T. Serwatka, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu” 2000, z. 11, s. 183–201.
- Orłowski L., *Sprawa wspólnej granicy z Węgrami* [cz. 1], „Niepodległość” 1979, t. XII, s. 136–183.
- Orłowski L., *Sprawa wspólnej granicy z Węgrami* [cz. 2], „Niepodległość” 1980, t. XIII, s. 66–127.
- Pamiętniki Józefa Becka (Wybór)*, tłum. A. Ewert, przedm. S. Arski, wybór i uwagi G. Jaszuński, przypisy A. Ewert, Warszawa 1955.
- Papen F. von, *Der Wahrheit eine Gasse*, München 1952.
- Pobóg-Malinowski W., *Na rumuńskim rozdrożu (fragmenty wspomnień)*, Warszawa 1990.
- Pobóg-Malinowski W., *Na rumuńskim rozdrożu*, „Kultura” (Paryż) 1948, nr 9–10, s. 130–178.
- Pobóg-Malinowski W., *Z mojego okienka. Fakty i wydarzenia z lat 1939–1945*, t. 1: 1939–1940, oprac. P.M. Żukowski, Łomianki 2013.
- Podjazd-Morgenstern T., *Wejście O.R.P. „Wicher” do Gdańska w 1932 roku*, „Bellona” 1953, nr 1, s. 44–48.
- Polska polityka zagraniczna w latach 1926–1932* [winno być: 1926–1939], na podstawie tekstów min. Józefa Becka, oprac. A.M. Cienciąła, Paryż 1990.
- Poniński A., *Wrzesień 1939 r. w Rumunii*, „Zeszyty Historyczne” 1964, z. 6, s. 146–202.
- Potocki J., *Instrukcje Marszałka dla ambasadora RP w Turcji (1933)*, „Niepodległość” 1962, t. VII, s. 253–256.
- Pruszyński K., *Rozmowa z prezydentem Benešem*, „Wiadomości Polskie” (Londyn), 1941, nr 24 (66), 15 czerwca, s. 1.

- Przed Wrześniem i po Wrześniu. Ze wspomnień młodych dyplomatów II Rzeczypospolitej, Z. Czeczot-Gawrak, Warszawa 1998.
- Pużak K., *Z pobytu II-giej Brygady w Rosji. (Garść wspomnień)*, „Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce” 1938, nr 4, s. 248–252.
- Raczyński E., Żenczykowski T., *Od Genewy do Jałty. Rozmowy radiowe*, Londyn 1988.
- Reynaud P., *La France a sauvé l'Europe*, Paris 1947.
- Rogoyski D., [List do Redakcji, 3 maja 1984], „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 69, s. 238–239.
- Rogoyski D., *Jeszcze o ucieczce min. Józefa Becka*, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 47, s. 221–225.
- Rogoyski D., *Pułkownik Józef Beck więźniem w Rumunii. Garść wspomnień*, „Zeszyty Historyczne” 1970, z. 18, s. 84–98.
- Romer J.E., *Pamiętniki*, wstęp i oprac. J. Odziemkowski, Warszawa [2011].
- Romeyko M., *Przed i po maju*, Warszawa 1967.
- Romeyko M., *Wspomnienia o Wieniawie i o rzymskich czasach*, Warszawa 1990.
- Schally K., *Wspomnienia żołnierskie. Z Legionów i rewolucji bolszewickiej*, Londyn 1977.
- Schally K., *Ze wspomnień artylerzysty I Brygady. Jesień 1917 (Włodzimierz Wołyński)*, „Żołnierz Legionów i P.O.W.” 1938, nr 3, s. 47–52.
- Schimitzek S., *Drogi i bezdroża minionej epoki. Wspomnienia z lat pracy w MSZ (1920–1939)*, Warszawa 1976.
- Schimitzek S., *Wspomnienia portugalskie 1939–1946*, Warszawa 1970.
- Skirmunt K., *Moje wspomnienia 1866–1945*, wyd. E. Orlof, A. Pasternak, Rzeszów 1997.
- Składkowski F.S., *Nie ostatnie słowo oskarżonego. Wspomnienia i artykuły*, Londyn 1964.
- Składkowski S., *Pęk kluczy. Relacje i opowiadania*, wybór i przedm. S.M. Nowinowski, Łomianki 2008.
- Składkowski F.S., *Strzępy meldunków*, przedm. A. Garlicki, Warszawa 1988.
- Słonimski A., *Kroniki tygodniowe, 1936–1939*, wstęp i przypisy R. Habielski, Warszawa [2004].
- Sokolnicki M., *Czternaście lat*, Warszawa 1936.
- Sokolnicki M., *Na rozdrożu czasów*, „Kultura” (Paryż) 1957, nr 1–2, s. 125–147.
- Sokolnicki M., *Podróż do Jass w jesieni 1918 roku*, „Niepodległość” 1976, t. X (po wznowieniu), s. 25–51.
- Sokolnicki M., *Ze wspomnień emisariusza POW*, [w:] *Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia*, red. J. Stachiewicz, W. Lipiński, Warszawa 1930, s. 200–209.
- Solek W., *Pamiętnik legionisty*, oprac. W. Budzyński, Warszawa 1988.
- Stachiewicz W., *Konferencja aliantów w Moskwie (w przededniu wojny w 1939 roku)*, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 30, s. 42–68.
- Stachiewicz W., *Wierności dochować żołnierskiej. Przygotowania wojenne w Polsce 1935–1939 oraz kampania 1939 w relacjach i rozważaniach szefa Sztabu Głównego i szefa Sztabu Naczelnego Wodza*, oprac. M. Tarczyński, Warszawa 1998.
- Starzeński P., *Ostatni polscy rycerze*, Londyn 1968.
- Starzeński P., *Trzy lata z Beckiem*, przedm. i przypisy B. Grzeloński, Warszawa 1991.
- Strang W., *Home and Abroad*, London 1956.
- Supruniuk M.A., *Uporządkować wspomnienia. Nieautoryzowane rozmowy z Jerzym Giedroyciem*, Toruń 2011.
- Swianiewicz S., *Wspomnienia Bronisława Młynarskiego*, „Zeszyty Historyczne” 1976, z. 37, s. 223–228.
- Szymański A., *Zły sąsiad. Niemcy 1932–1939 w oświeceniu polskiego attaché wojskowego w Berlinie*, Londyn 1959.
- Śliwiński A., *Ze wspomnień osobistych. Jak Józef Piłsudski przewiduje przyszłość*, [w:] *Idea i czyn Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1934, s. 113–120.
- Tardieu A., *L'Année de Munich*, Paris 1939.
- Toruńczyk B., *Rozmowy w Maisons-Laffitte*, 1981, Warszawa 2006.

- Unger L., *Intruz*, Warszawa 2002.
- W 50-lecie Powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, zebrał i oprac. W. Chocianowicz, Londyn 1969.
- W 50-lecie Powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Uzupełnienia i poprawki do książki wydanej w 1969, Londyn 1972.
- W Krakowie przy Studenckiej. Księga Pamiątkowa wydana z okazji Jubileuszu 130-lecia V Liceum Ogólnokształcącego im. A. Witkowskiego w Krakowie 1871–2001, red. G. Małachowski, Kraków 2001.
- Wieniawa-Długoszowski B., *Wymarsz i inne wspomnienia*, oprac. i wstęp R. Loth, Warszawa 1992.
- Wierzbicki A., *Pięćtygodniowa wycieczka do ZSRR*, „Najnowsze Dzieje Polski 1914–1939” 14, 1969, s. 161–168.
- Wierzbicki A., *Żywy Lewiatan. Wspomnienia*, wstęp i oprac. P. Wierzbicki, Warszawa 2001.
- Wierzyński K., *Pamiętnik poety*, oprac., wstęp i przypisy P. Kądziała, Warszawa 2018.
- Winiewicz J., *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985.
- Winiewicz J., XXV rocznica tragicznego września, „Sprawy Międzynarodowe” 1964, nr 10, s. 12–33.
- Witos W., *Moja tułaczka 1933–1939*, Warszawa 1967.
- Witos W., *Wspomnienia*, t. 3, Paryż 1965.
- Wodzicki R., *Wspomnienia. Gdańsk–Warszawa–Berlin, 1928–1939*, Warszawa 1972.
- Wojciechowski S., *Moje wspomnienia*, cz. 1, wstęp i oprac. J. Łazor, Warszawa 2017.
- Wyrwa T., *Ze wspomnień generała Louisa Faury, szefa Wojskowej Misji Francuskiej w Polsce w 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1988, z. 85, s. 68–74.
- Wysocki A., *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, wybór W. Jankowerny, Warszawa 1979.
- Zabiello S., *Na posterunku we Francji*, Warszawa 1967.
- Zabiello S., *Sprawa polska podczas II wojny światowej w świetle pamiętników*, Warszawa 1958.
- Zakrzewski S.Z., *Na wozie i pod wozem. Autobiografia oficera wywiadowczego „dwójki” 1890–1945*, oprac. L.J. Zakrzewski, Warszawa 2010.
- Zaleski A., *Wspomnienia*, oprac. K. Kania, K. Kloc, P.M. Żukowski, tłum. E. Gołębiowska, Warszawa 2017.
- Zbyszewski W.A., *Gawędy o ludziach i czasach przedwojennych*, wybór, wstęp i oprac. A. Garlicki, Warszawa 2000.
- Zieliński R., *Gry majowe. Pamiętnik spóźnionego*, Warszawa 1983.

Opracowania (monografie i artykuły)

- Adamczyk A., *Bogusław Miedziński (1891–1972). Biografia polityczna*, Toruń 2000.
- Adamczyk A., *Wstęp*, [w:] A. Piłsudska, *Wspomnienia*, oprac. A. Adamczyk, Warszawa 2004, s. I–XXIII.
- Adamthwaite Ph., *The Making of the Second World War*, London 1977.
- Ajnenkiel A., *Od rządów ludowych do przewrotu majowego. Zarys dziejów politycznych Polski 1918–1926*, Warszawa 1978.
- Ajnenkiel A., *Polska po przewrocie majowym. Zarys dziejów politycznych Polski 1926–1939*, Warszawa 1980.
- Akçam T., *From Empire to Republic: Turkish Nationalism and the Armenian Genocide*, London–New York 2004.
- Akt 5 listopada 1916 roku i jego konsekwencje dla Polski i Europy*, red. J. Kłaczek, K. Kania, Z. Girzyński, Toruń 2016.
- Albert A. (W. Roszkowski), *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, London 1989.
- Alexander M.S., *The Republic in Danger: General Maurice Gamelin and the Politics of French Defense, 1933–1940*, Cambridge 1992.

- Andreus B. (właśc. J. Niezbrzycki), *Polska a „kapitalistyczna interwencja” w stosunku do ZSRR*, Rzym 1945.
- Araucz A., „Druga Rzeczpospolita w świetle raportów brytyjskiej placówki dyplomatycznej w Warszawie w latach 1919–1939” (rozprawa doktorska), Toruń 2014 (wydruk komputerowy w posiadaniu M. Wołosa).
- Arendt H., *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. M. Szawiel, D. Grinberg, t. 1, Warszawa 1993.
- Aster S., 1939. *The Making of the Second World War*, London 1973.
- Bagiński H., *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908–1914*, Warszawa 1935.
- Bagiński H., *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1921.
- Balcerak W., *Legenda bez pokrycia*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej”, 1973, t. IX, s. 201–206.
- Balcerak W., *Pogląd Benesa na polską politykę zagraniczną w 1934 roku*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej”, 1971, t. VII, s. 179–182.
- Balcerak W., *Z dziejów zamierzeń federacyjnych Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 2011.
- Bargielowski D., *Po trzykroć pierwszy. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Generał broni, teozof, wolnomularz, kapłan Kościoła liberalnokatolickiego*, t. 1, Warszawa 2000.
- Bartoszewicz H., *Roman Knoll. Polityk i dyplomata*, Warszawa 2018.
- Bartoszewicz J., *Dzieje kościoła ruskiego w Polsce. Szkic*, Sandomierz 2017.
- Batowski H., *Agonia pokoju i początek wojny. Sierpień–wrzesień 1939*, Poznań 1969.
- Batowski H., *Antecedencje 17 września 1939 roku*, [w:] *17 września 1939. Materiały z ogólnopolskiej konferencji historyków*, Kraków 25–26 października 1993 r., red. H. Batowski, Kraków 1994, s. 17–32.
- Batowski H., *Dramat monachijski 1938 z perspektywy pięćdziesięciu lat*, [w:] *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919–1939*, t. 3: *W dobie Monachium*, red. S. Sierpowski, Poznań 1992, s. 19–26.
- Batowski H., *Europa zmierza ku przepaści*, Poznań 1977.
- Batowski H., *Le dernier Traité d’Aliance franco-polonais (4 septembre 1939)*, [w:] *Les Relations franco-allemandes 1933–1939. Strasbourg 7–10 Octobre 1975*, Paris 1976, s. 353–362.
- Batowski H., *Lipski Józef*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 17, Wrocław–Warszawa–Kraków 1972, s. 435–436.
- Batowski H., *Miedzy dwiema wojnami 1919–1939. Zarys historii dyplomatycznej*, Kraków 1988 (wyd. 2 – Kraków 2001).
- Batowski H., *Niedoszła „Biała księga” z roku 1940. Rozprawa źródłoznawcza*, Kraków 1993.
- Batowski H., *Podpisanie układu polsko-brytyjskiego z 25 sierpnia 1939 r.*, „Dzieje Najnowsze” 1971, nr 4, s. 3–22.
- Batowski H., *Polska dyplomacja na obczyźnie 1939–1941*, Kraków 1991.
- Batowski H., „Przecieki” o tajnym protokole z dnia 23 sierpnia 1939, „Polityka” 1989, nr 10, s. 12.
- Batowski H., *Rok 1938 – dwie agresje hitlerowskie*, Poznań 1985.
- Batowski H., *Z polityki międzynarodowej XX wieku. Wybór studiów z lat 1930–1975*, Kraków 1979.
- Batowski H., *Zachód wobec granic Polski 1920–1940. Niektóre fakty mniej znane*, Łódź 1995.
- Baumfeld G., *Artyleria Legionów Pułk Pierwszy*, Kraków 1917.
- Baumgart W., *Zur Ansprache Hitlers vor den Führern der Wehrmacht am 22. August 1939*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1971, t. 19, z. 3, s. 294–304.
- Beauvois Y., *Léon Noël. De Laval à de Gaulle via Pétain (1888–1987)*, Paris 2001.
- Beider A., *A Dictionary of Jewish Surnames from Galicia*, Bergenfield 2004.
- Beider A., *A Dictionary of Jewish Surnames from the Kingdom of Poland*, Teaneck 1996.
- Beider A., *A Dictionary of Jewish Surnames from the Russian Empire: Revised Edition*, Bergenfield 2008.
- Bek J., *Chcimy Polski, a będzie!*, „Piaś” 1918, nr 3, 20 stycznia, s. 3–4; 1918, nr 4, 27 stycznia, s. 3–5; 1918, nr 5, 3 lutego, s. 3–4.
- Benedykt S., *Zajazd O.R.P. „Wicher” na Gdańsk*, „Wiadomości” 1948, nr 17 (108), 24 kwietnia, s. 1.

- Beneš E., *Postwar Czechoslovakia*, „Foreign Affairs” 1945–1946, nr 24, s. 397–410.
- Bezymiński L., *Geheimmission in Stalins Auftrag? David Kandelaki und die sowjetisch-deutschen Beziehungen Mitte der Dreissiger Jahre*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1992, t. 40, z. 3, s. 339–357.
- Białas T., *Liga Morska i Kolonialna 1930–1939*, Gdańsk 1983.
- Bielnicki A., *Halvdan Koht i Józef Beck*, „Komunikaty Instytutu Bałtyckiego” 1978, z. 27/28, s. 76–79.
- Bieńkowska A., *Juliusz Poniatowski. Biografia polityczna*, Warszawa 2012.
- Blombergowa M.M., *Uczeni polscy rozstrzelani w Katyniu, Charkowie i Twerze*, „Analecta” 2000, nr 9/2 (18), s. 7–62.
- Bloxham D., *The Great Game of Genocide: Imperialism, Nationalism, and the Destruction of the Ottoman Armenians*, Oxford 2005.
- Bojarska S., *Nasz dorobek kulturalny. Przewodnik dla osób pracujących społecznie lub przystępujących do pracy społecznej na wsi albo w mieście*, t. 2: *Galicja*, Warszawa [1917].
- Boratyński S., *Dyplomacja okresu II wojny światowej. Konferencje międzynarodowe 1941–1945*, Warszawa 1957.
- Borejsza J.W., *Antyslawizm Adolfa Hitlera*, Warszawa 1988.
- Borejsza J.W., *Mussolini był pierwszy...*, Warszawa 1979.
- Borejsza J.W., *Rzym a wspólnota faszystowska. O penetracji faszyzmu włoskiego w Europie Środkowej*, Warszawa 1981.
- Borejsza J.W., *„Śmieszne sto milionów Słowian...”*. Wokół światopoglądu Adolfa Hitlera, Warszawa 2006.
- Borzęcki J., *Niełatwy kompromis: granica ryska w świetle rokowań w Mińsku i Rydze*, „Arcana” 2004, nr 58–59, s. 73–92; 2005, nr 61–62, s. 213–249.
- Bregman A., *Najlepszy sojusznik Hitlera. Studium o współpracy niemiecko-sowieckiej 1939–1941*, Londyn 1958.
- Breyer R., *Das Deutsche Reich und Polen 1932–1937. Außenpolitik und Volksgruppenfragen*, Würzburg 1955.
- Broszat M., *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939–1945*, Stuttgart 1961.
- Broszat M., *Zweihundert Jahre deutsche Polenpolitik*, Frankfurt am Main 1981 (wyd. 1 – 1963).
- Brynkus J., *Józef Beck w edukacji historycznej po 1989 roku*, „Krakowskie Studia Małopolskie” 2012, nr 17, s. 112–122.
- Brzoza C., *Sobolta Franciszek*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 39, Warszawa–Kraków 1999–2000, s. 602–604.
- Brzoza Cz., Sowa A.L., *Historia Polski 1918–1945*, Kraków 2006.
- Budacz J., *Babcia ministra Józefa Becka, czyli eksmisja z cmentarza w Limanowej*, „Gazeta Krakowska” 2018, nr 143 (21359), 22 czerwca, s. 14.
- Bujkiewicz Z., *Aspiracje kolonialne w polityce zagranicznej Polski w okresie międzywojennym*, Zielona Góra 1998.
- Bułhak H., *Polska a Rumunia 1918–1939*, [w:] J. Żarnowski (red.), *Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918–1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, s. 305–344.
- Bułhak H., *Polska deklaracja sojusznicza w czasie remilitaryzacji Nadrenii, marzec 1936 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1974, t. 19, nr 4, s. 272–290.
- Bułhak H., *Polska–Francja. Z dziejów sojuszu 1922–1939*, cz. 1: 1922–1932, Warszawa 1993.
- Bułhak H., *Polska–Francja. Z dziejów sojuszu 1933–1936*, Warszawa 2000.
- Bułhak H., *W sprawie oceny strategicznego zagrożenia Polski z maja 1934 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1970, t. 15, nr 4, s. 370–372.
- Burleigh M., *Trzecia Rzesza. Nowa historia*, tłum. G. Siwek, Kraków 2010.
- Butler H., *The Lost Peace*, London 1942.
- Butler J.R.M., *Grand Strategy. September 1939–June 1941*, t. 2, London 1957.
- Callières F. de, *Sztuka dyplomacji*, tłum. i wstęp M. Szerer, Warszawa 1929.
- Campbell G., *Confrontation in Central Europe. Weimar Germany and Czechoslovakia*, Chicago–London 1975.

- Cavallucci S., *Polonia 1939: sfida al Terzo Reich. Illusioni, inganni e complicità alla vigilia Della Seconda guerra mondiale*, Rubbettino Editore 2010.
- Cenckiewicz S., *Tadeusz Katelbach (1897–1977). Biografia polityczna*, Warszawa 2005.
- Centek J., *Hans von Seeckt. Twórca Reichsheer*, Kraków 2006.
- Chajn L., *Polskie wolnomularstwo 1920–1938*, Warszawa 1984.
- Chocianowicz W., *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów Józefa Piłsudskiego*, Londyn 1967.
- Choiński J., *Choroba (umysłowa-alkoholowa) ministra Józefa Becka jako główna przyczyna wybuchu II wojny światowej*, Warszawa 2013.
- Chojnowski A., *Piłsudzczy u władzy. Dzieje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1986.
- Chojnowski A., *Rządy pomajowe*, [w:] *Polski wiek XX. Dwudziestolecie*, red. K. Persak, P. Machcewicz, Warszawa 2009, s. 161–193.
- Churchill W., *The Second World War*, t. V: *Closing the Ring*, London 1951.
- Chwalba A., *Legiony Polskie 1914–1918*, Kraków 2018.
- Ciałowicz J., *Dyskusja o gen. Wł. Sikorskim*, „Więź”, 1963, nr 5, s. 3–41.
- Ciałowicz J., *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921–1939*, przedm. M. Zgórniak, Warszawa 1970.
- Cichoracki P., *Droga ku anatemie. Wacław Kostek-Biernacki (1884–1957)*, Warszawa 2009.
- Ciechanowski J., *Przystąpienie Anglii do wojny*, „Zeszyty Historyczne” 1990, z. 91, s. 17–36.
- Ciechanowski J.S., *Szumalakowski Marian*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 49, Warszawa–Kraków 2013–2014, s. 332–336.
- Cienciała A.M., *Czy los ministra Józefa Becka był przesądzony? Działalność wrogów i przyjaciół (Cz. I: X 1939–VI 1944)*, „Niepodległość” 1990, t. XXIII, s. 17–53.
- Cienciała A.M., *Czy los ministra Becka był przesądzony? Działalność wrogów i przyjaciół (Cz. II: VI.1940–VI. 1944)*, „Niepodległość” 1991, t. XXIV, s. 23–42.
- Cienciała A.M., *Interpretacje historyczne: Józef Beck*, „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 14, s. 207–215.
- Cienciała A.M., *Jak doszło do internowania rządu R.P. w Rumunii – we wrześniu 1939 r.*, „Niepodległość” 1989, t. XXII, s. 18–65.
- Cienciała A.M., *Józef Beck. Szkic biograficzno-polityczny*, [w:] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej 1926–1939*, oprac. A.M. Cienciała, wprowadz. M. Kornat, Warszawa–Kraków 2015, s. 27–49.
- Cienciała A.M., *Kłamstwa o ministrze Becku*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 70, s. 198–200.
- Cienciała A.M., *La politique étrangère de la Pologne dans la période de l'apaisement et des révisions des traités. Les vues et la politique du maréchal Piłsudski et du colonel Beck*, [w:] *La Pologne et l'Europe du partage à l'élargissement (XVIII-e–XXI-e siècles)*, red. I. Davion, J. Kłoczowski, G.-H. Soutou, Paris 2007, s. 343–368.
- Cienciała A.M., *Listy do redakcji*, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 147, s. 234–236.
- Cienciała A.M., *Minister Józef Beck i ambasador Edward Raczyński a zbliżenie polsko-brytyjskie w okresie październik 1938–styczeń 1939*, [w:] *Z dziejów polityki i dyplomacji. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie*, Warszawa 1994, s. 348–363.
- Cienciała A.M., *Misja pokoju Carla J. Burckhardta*, „Dzieje Najnowsze” 1974, nr 4, s. 83–106.
- Cienciała A.M., *O polskiej polityce zagranicznej w przededniu 2. wojny światowej*, „Bellona” 1964, nr 3–4, s. 3–12.
- Cienciała A.M., *Poland, and the Western Powers 1938–1939. A Study in the Interdependence of Eastern and Western Europe*, London–Toronto 1968.
- Cienciała A.M., *Polityka brytyjska w stosunku do Polski i Europy Wschodniej w latach 1919–1939*, „Tematy” 1969, nr 31–32, s. 360–390.
- Cienciała A.M., *Polska w polityce brytyjskiej i francuskiej w 1939 roku: wola walki czy próba uniknięcia wojny?*, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 75, s. 152–183.

- Cienciąła A.M., *Polska w polityce Wielkiej Brytanii w przededniu wybuchu II wojny światowej*, „Kwartalnik Historyczny” 1990, nr 1–2, s. 71–104.
- Cienciąła A.M., *Problem niemiecki w świetle polityki mocarstw zachodnich wobec Wolnego Miasta Gdańska w latach 1919–1939*, „Studia Historica Slavo-Germanica” 1973, nr 2, s. 71–97.
- Cienciąła A.M., [recenzja książki Anity Prażmowskiej *Britain, Poland and the Eastern Front*, 1939, Cambridge 1987], „Niepodległość” 1990, t. XXIII, s. 225–231.
- Cienciąła A.M., [recenzja książki Olgierda Terleckiego, *Pułkownik Beck*, Kraków 1985], „Niepodległość” 1987, t. XX, s. 198–202.
- Cienciąła A.M., *Teksty ministra Józefa Becka*, [w:] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej 1926–1939*, oprac. A.M. Cienciąła, wpraw. M. Kornat, Warszawa–Kraków 2015, s. 19–26.
- Cienciąła A.M., *The Munich Crisis of 1938: Plans and Strategy in Warsaw in the Context of the Western Appeasement of Germany*, [w:] *The Munich Crisis, 1938. Prelude to World War II*, red. I. Lukes, E. Goldstein, London–Portland 1999, s. 48–81.
- Cienciąła A.M., *The Nazi-Soviet Pact of August 23, 1939: When Did Stalin Decide to Align with Hitler, and Was Poland the Culprit?*, [w:] *Ideology, Politics and Diplomacy in East-Central Europe*, red. M.B. Biskupski, Rochester 2003, s. 147–226.
- Cienciąła A.M., „Wielka Brytania gotowa była bić się za polski Gdańsk?”, „Zeszyty Historyczne” 1978, z. 44, s. 32–43.
- Cienciąła A.M., Wandycz P.S., „Polonia Restituta” – czyli Noël redivivus, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 72, s. 147–159.
- Cieślakowski Z., *Tajemnice śledztwa KO 1042/27. Sprawa generała Włodzimierza Ostoi-Zagórskiego*, wyd. 5, Warszawa 1997.
- Cisek J., *The Beginnings of Joseph Beck's Diplomatic Career. The Origins of His Mission to Admiral Horthy in October 1920*, „East European Quarterly” 1993, nr 1, s. 129–140.
- Commentaire sur le Pacte de la Société des Nations*, red. R. Kolb, Genève 2015.
- Confetti G. [Como-Varese], *La protection des minorités*, [w:] *Commentaire sur le Pacte de la Société des Nations*, red. R. Kolb, Genève 2015, s. 1185–1205.
- Conquest R., *Stalin*, tłum. W. Jeżewski, Warszawa 1996.
- Czechowski J., *Polska i Finlandia. Stosunki dwustronne w latach 1918–1939*, Toruń 2009.
- Czerep S., *II Brygada Legionów Polskich*, Warszawa 1991.
- Czubiński A., *Centrolew. Kształtowanie się i rozwój demokratycznej opozycji antysanacyjnej w Polsce w latach 1926–1930*, Poznań 1963.
- Czubiński A., *Przezwrot majowy 1926 roku*, Warszawa 1989.
- Czyżewski A., *Dyskusje wokół „Pułkownika Becka” Olgierda Terleckiego*, [w:] *Płk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017, s. 427–447.
- Ćwięk H., *W cieniu sojuszu polsko-francuskiego. Współpraca wywiadowcza między Warszawą a Paryżem w okresie międzywojennym*, [w:] *Studia nad wywiadem i kontrwywiadem Polski w XX wieku*, red. W. Skóra, P. Skubisz, Szczecin 2012, s. 237–250.
- Das Dritte Reich im Überblick*, red. M. Broszat, N. Frei, München 1990.
- Davies N., *Boże igrzysko. Historia Polski*, t. 2: *Od roku 1795*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 1991.
- Davies N., *Europa walczy 1939–1945. Nie takie proste zwycięstwo*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 2008.
- Davion I., *Mon voisin, cet ennemi. La politique de sécurité française face aux relations polono-tchécoslovaques entre 1919 et 1939*, Bruxelles–Bern–Berlin–Frankfurt am Main–New York–Oxford–Wien 2009.
- Dazet-Brun Ph., *Auguste Champetier de Ribes 1882–1947. La foi dans la République*, Orthez 2015.
- Dąbrowski D., *Rzeczpospolita Polska wobec kwestii Rusi Zakarpackiej (Podkarpackiej) 1938–1939*, Toruń 2007.

- Déat M., *Mourir pour Dantzig?*, „L'Oeuvre”, 4 maja 1939, s. 1, 4.
- Debicki R., *Foreign Policy of Poland 1919–1939. From the Rebirth of the Polish Republic to World War II*, New York 1962.
- Dejmek J., *Edvard Beneš a Polska międzywojenna*. (Uwagi w związku z jednym z aspektów polityki zagranicznej Beneša), „Dzieje Najnowsze” 2000, nr 3, s. 89–118.
- Dejmek J., *Edvard Beneš. Politická biografie českého demokrata. Část první: Revolucionar a diplomat (1884–1935)*, Praha 2006.
- Dejmek J., *Ministr Józef Beck a jeho zahraniční politika v pohledu československých diplomatů 1932–1939*, „Slovanské Historické Studie”, t. 23: *Sborník k 90. narozeninám prof. H. Batowského*, Praha 1997, s. 105–144.
- Delpard R., *La Conférence de la honte. Evian, juillet 1938*, Paris 2015.
- Demel F., Lipiński W., *Pułkownik Leopold Lis-Kula*, przedm. A. Piłsudska, Warszawa 1932.
- Dessberg F., *Le triangle impossible. Les relations franco-soviétiques et le facteur polonais dans les questions de sécurité en Europe (1924–1935)*, Bruxelles–Bern–Berlin–Frankfurt am Main–New York–Oxford–Wien 2009.
- Dessberg F., Wołos M., *Francusko-sowieckie i polsko-sowieckie negocjacje w sprawie zawarcia paktów o nieagresji w latach 1925–1927*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 161, s. 57–96.
- Deszczyński M., Mazur W., *Na krawędzi ryzyka. Eksport polskiego sprzętu wojskowego w okresie międzywojennym*, Warszawa 2004.
- Deszczyński M.P., *Ostatni egzamin. Wojsko Polskie wobec kryzysu czechosłowackiego 1938–1939*, Warszawa 2003.
- Dębski S., *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939–1941*, Warszawa 2007.
- Dopierała B., *Gdańska polityka Józefa Becka*, Poznań 1967.
- Drozdowski M.M., *Juliusz Poniatowski (1886–1975)*, Warszawa 2012.
- Drozdowski M.M., *Wstęp*, [w:] *Archiwum polityczne Eugeniusza Kwiatkowskiego*, Warszawa 2002, s. 5–26.
- Drzycimski A., *Polacy w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1920–1933. Polityka Senatu gdańskiego wobec ludności polskiej*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978.
- Duber P., *Działalność polityczna Kazimierza Bartla w latach 1926–1930*, Warszawa 2014.
- Duber P., Suleja W., *Przedmowa*, [w:] Świtalski K., *Diariusz. Uzupełnienia z lat 1919–1932*, przedm. i przyg. do druku P. Duber, W. Suleja, Warszawa 2012, s. 5–23.
- Dubicki A., *Dzieje polskiej placówki dyplomatycznej w Bukareszcie (1919–1940)*, Łódź 2014.
- Dubicki A., *Nicolae Titulescu – portret polityka i dyplomaty*, Łomianki [2010].
- Dubicki T., *Działalność Amerykańskiej Komisji Pomocy Polakom na rzecz uchodźców polskich w Rumunii w latach 1939–1945*, „Dzieje Najnowsze” 1991, nr 4, s. 25–38.
- Dubicki T., *Internowanie płk. Józefa Becka w Rumunii (IX 1939–VI.1944)*, Opole 1997.
- Dubicki T., *Konspiracja polska w Rumunii 1939–1945*, t. 1: 1939–1940, Warszawa 2002.
- Dubicki T., *Konspiracja polska w Rumunii 1939–1945*, t. 2: 1941–1945, Warszawa 2005.
- Dubicki T., *Likwidacja polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w Rumunii – 4 listopada 1940 r.*, „Teki Historyczne” 1993, t. 20, s. 340–359.
- Dubicki T., *Początek internowania ministra Józefa Becka w dokumentach rumuńskich*, [w:] *Płk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017, s. 353–375.
- Dubicki T., *Płk Bolesław Ziemiański (1901–1976). Szef ochrony Marszałka Józefa Piłsudskiego. Oficer wywiadu polskiego w Rumunii w czasie II wojny światowej*, Łomianki 2016.
- Dubicki T., *Próba ucieczki płk. Józefa Becka z Rumunii (20.10.1940) w świetle archiwaliów rumuńskich*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 117, s. 19–45.
- Dubicki T., Rostworowski S.J., *Sanatorzy kontra Sikorszczycy czyli walka o władzę na uchodźstwie w Rumunii 1939–1940*, Warszawa 1993.

- Dubicki T., Suchcitz A., *Walka dyplomacji polskiej z propagandą niemiecką w latach 1939–1945*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, t. 5: 1939–1945, red. W. Michowicz, Warszawa 1999, s. 640–665.
- Düllfer J., *Jalta, 4 lutego 1945. II wojna światowa i dwubiegunowy podział świata*, tłum. M. Zaborska, Warszawa 2000.
- Duraczyński E., *Polska 1939–1945. Dzieje polityczne*, Warszawa 1999.
- Durka J., *Roger Raczyński – ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Rumunii w latach 1938–1940*, [w:] *Historyczne i kulturowe aspekty relacji polsko-rumuńskich. Aspectele istorice și culturale ale relațiilor polono-române*, Suceava 2016, s. 203–218.
- Duroselle J.-B., *Histoire diplomatique de 1919 à nos jours*, Paris 1974.
- Duroselle J.-B., *Histoire diplomatique de 1919 à nos jours*, Paris 1981.
- Duroselle J.-B., *L'abîme 1939–1944*, Paris 1986.
- Duroselle J.-B., *La décadence 1932–1939*, Paris 1979.
- Duroselle J.-B., *La décadence 1932–1939*, Paris 1983.
- Duroselle J.-B., *Louis Barthou et le rapprochement franco-soviétique en 1934*, „Cahiers du Monde Russe et Soviétique” 1962, z. 3–4, s. 526–545.
- Duroselle J.-B., *The Spirit of Locarno: Illusions of Pactomania*, „Foreign Affairs” 1972, nr 50, s. 752–764.
- Dworzyński W., *Wieniawa. Poeta – żołnierz – dyplomata*, Warszawa 1993.
- Dylągowa H., *Dzieje Unii Brzeskiej (1596–1918)*, Warszawa 1996.
- Dymarski M., *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945*, Wrocław 1999.
- Dziedzictwo Unii Brzeskiej*, red. R. Dobrowolski, M. Zemło, Lublin 2012.
- Erickson J., *The Soviet High Command: A Military-Political History 1918–1941*, London 1962.
- Essen A., *Polityka Czechosłowacji w Europie Środkowej w latach 1918–1932*, Kraków 2006.
- Fabisz D., *Generał Lucjan Żeligowski (1865–1947). Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 2007.
- Faryś J., Kenar T., *Drugi gabinet Józefa Piłsudskiego 25 sierpnia–4 grudnia 1930*, [w:] *Od Moraczewskiego do Składkowskiego. Gabinety Polski Odrodzonej 1918–1939*, red. J. Faryś, A. Wątor, H. Walczak, Szczecin 2011, s. 301–308.
- Faryś J., Pajewski J., *Gabinety Drugiej Rzeczypospolitej*, Szczecin–Poznań 1991.
- Fatałski M., *Podsekretarz stanu Sumner Welles a sprawy polskie w latach II wojny światowej*, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 148, s. 65–98.
- Fayet J.-F., *Karl Radek (1885–1939): Biographie politique*, Bern 2004.
- Fedorowicz S., *Pułkownik Barta. Patriotyczna i niepodległościowa działalność pułkownika Przemysława Barthel de Weydenthal (1893–1919)*, Kraków 2014.
- Feldman J., *O realizm w politycznym myśleniu*, „Kwartalnik Historyczny” 1986, z. 4, s. 1065–1079.
- Felice R. De, *Mussolini il duce. Lo stato totalitario 1936–1940*, ed. 2, Torino 1996.
- Flisiński J., *65 lat Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej (zarys dziejów do 2003 r.)*, „Bibliotekarz Lubelski” 2003, t. 46, s. 129–139.
- Forst de Battaglia O., *Zwischeneuropa. Von der Ostsee bis zur Adria*, t. 1: *Polen, Tschechoslowakei, Ungarn*, Frankfurt am Main 1954.
- Foster A.J., *An Unequivocal Guarantee? Fleet Street and the British Guarantee to Poland*, 31 March 1939, „Journal of Contemporary History” 1991, nr 26, s. 42–46.
- Français et Britanniques dans la drôle de guerre. Actes du Colloque franco-britannique tenu à Paris du 8 au 12 décembre 1975*, Paris 1979.
- Fuks M., *Koźmiński (Poraj-Koźmiński) Karol*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 15, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 68–69.

- Gajownik T., *Tajny front niewypowiedzianej wojny. Działalność polskiego wywiadu wojskowego na Litwie w latach 1921–1939*, Warszawa 2010.
- Gałęzowski M., *Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego w Legionach Polskich*, przedm. R. Pipes, Warszawa 2010.
- Garlicka A., *Polska a pakt dunajski*, [w:] *Międzymorze. Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej. XIX–XX wiek. Studia ofiarowane Piotrowi Łossowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1995, s. 361–370.
- Garlicka A., *Wielka Brytania a Bałkany 1935–1939*, Warszawa 2001.
- Garlicki A., *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 1988 (wyd. 2 – 1990).
- Garlicki A., *Od Brześcia do maja*, Warszawa 1986.
- Garlicki A., *Od maja do Brześcia*, Warszawa 1985.
- Garlicki A., *Problemy kolonialne w opinii MSZ w 1936 r.*, [w:] *Naród i państwo. Prace ofiarowane Henrykowi Jabłońskiemu w 60. rocznicę urodzin*, Warszawa 1969, s. 107–115.
- Garlicki A., *Przedmowa*, [w:] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, oprac. A. Garlicki, R. Świętek, Warszawa 1992, s. 5–27.
- Garlicki A., *Przewrót majowy*, Warszawa 1987.
- Gathorne-Hardy G.M., *A Short History of International Affairs, 1920–1939*, London 1952.
- Gąsiorowski Z.J., *The German-Polish Non-aggression Pact of 1934*, „Journal of Central European Affairs” 1955, t. 15, nr 1, s. 3–29.
- Geschichte Österreichs*, red. Th. Winkelbauer, Stuttgart 2015.
- Gewirtz S., *Anglo-Jewish responses to Nazi Germany 1933–1939*, „Journal of Contemporary History” 1991, nr 26, s. 255–276.
- Gilbert M., Gott R., *Dżentelmeni w Monachium*, tłum. T. Wolski, Warszawa 1967.
- Giordano G., *Il Patto a Quattro nella politica estera di Mussolini*, Corregio Emilia 1976.
- Glabisz K., *Wrzesień 1939 roku. Klęska haniebna czy nieuchronna?*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 4 września 1971.
- Gmurczyk-Wrońska M., *Polska – niepotrzebny aliant Francji? (Francja wobec Polski w latach 1938–1944)*, Warszawa 2003.
- Gmurczyk-Wrońska M., *Stanisław Patek w dyplomacji i polityce (1914–1939)*, Warszawa 2013.
- Goutard A., 1940. *Wojna straconych okazji*, tłum. J. Gerhard, Warszawa 1959.
- Graml H., *Bernhard von Bülow und die deutsche Aussenpolitik. Hybris und Augenmass im Auswärtigen Amt*, Monachium 2012.
- Gregorowicz S., *Polsko-radzieckie stosunki polityczne w latach 1932–1935*, Wrocław 1982.
- Gregorowicz S., *Sprawa deklaracji bałtyckiej na tle polityki Polski wobec Niemiec i Związku Sowieckiego na przełomie lat 1933/1934*, [w:] *Z dziejów polityki i dyplomacji. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie*, Warszawa 1994, s. 317–331.
- Gregorowicz S., Zacharias M.J., *Polska–Związek Sowiecki. Stosunki polityczne 1925–1939*, Warszawa 1995.
- Gromada T., *Joseph Beck in the Light Recent Polish Historiography*, „The Polish Review” 1981, nr 3, s. 65–73.
- Gromada T.V., *The Slovaks in the Failure of Beck's „Third Europe” Scheme*, [w:] *Essays on Poland's Foreign Policy 1918–1939*, red. T.V. Gromada, New York 1970, s. 59–68.
- Grosfeld L., *Polskie aspekty stosunków niemiecko-sowieckich w przededniu i pierwszym okresie II wojny światowej*, „Krytyka. Kwartalnik Polityczny” 1980, nr 7, s. 89–106.
- Grosfeld L., *Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917–1919*, Warszawa 1956.
- Gruchała J., *Stosunki polsko-czechosłowackie w ocenie Wincentego Witosa (1918–1938)*, [w:] *Emigracja Wincentego Witosa w Czechosłowacji 1933–1939*, Wierchosławice 2004, s. 37–46.
- Grünberg K., Sprengel B., *Trudne sąsiedztwo. Stosunki polsko-ukraińskie w X–XX wieku*, Warszawa 2005.

- Grzelak C.K., *Wrzesień 1939. W szponach dwóch wrogów*, Warszawa 2013.
- Grzeloński B., *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych Ameryki wobec zagrożenia Czechosłowacji i Polski (12 marca 1938–1 września 1939)*, Warszawa 1995.
- Günther W., *Węgry w polityce Becka*, „Wiadomości” (Londyn) 1952, nr 31 (331), 3 sierpnia, s. 2.
- Guz E., *Goebbels o Polsce i sojusznicy ZSRR*, Warszawa 1999.
- Guz E., *Niemieckie zabiegi wobec internowanego ministra J. Becka*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 146, s. 193–205.
- Gwido (W. Lipiński), *Polityka zagraniczna Piłsudskiego i Becka*, Warszawa 1943.
- Halecki O., *From Florence to Brest (1439–1596)*, Rome 1958.
- Harbutt F.J., *The Iron Curtain. Churchill, America and the Origins of the Cold War*, Oxford–New York 1986.
- Harley J.H., *The authentic biography of colonel Beck*, introduction by count Edward Raczyński, London [1939].
- Haslam J., *Soviet Foreign Policy 1930–1933. The Impact of the Depression*, Birmingham 1983.
- Haslam J., *The Soviet Union and the Struggle for Collective Security*, London 1978.
- Haslam J., *The Soviet Union and the Struggle for Collective Security in Europe, 1933–1939*, New York–London 1984.
- Hass L., *Liberałowie, ezoterycy, piłsudscy. Z dziejów polityki w Polsce w latach 1924–1928*, „Dzieje Najnowsze” 1973, nr 3, s. 53–94.
- Hass L., *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże, ludzie*, Warszawa 1993.
- Hauner M., *The Quest for the Romanian Corridor: the Soviet Union, Romania and Czechoslovakia during the Sudeten Crisis of 1938*, [w:] *Mythos München. Le Mythe de Munich. The Myth of Munich*, red. F. Taubert, München 2002, s. 39–77.
- Henke J., *Hitler und England. Von Scheitern der Bündniskonzeption bis zum Kriegsbeginn (1935/1937–1939)*, Freiburg/Breisgau 1972.
- Hildebrand K., *The Foreign Policy of the Third Reich*, London 1973.
- Hillgruber A., *Deutschland und Polen in der internationalen Politik 1933 bis 1939*, [w:] *Die Zerstörung Europas. Beiträge zur Weltkriegsepoche 1914 bis 1945*, red. A. Hillgruber, Berlin 1988, s. 47–63.
- Historia dyplomacji polskiej*, t. 4: 1918–1939, red. P. Łossowski, Warszawa 1995.
- Historia dyplomacji polskiej*, t. 5: 1939–1945, red. W. Michowicz, Warszawa 1999.
- Hochmann J., *The Soviet Union and the Failure of the Collective Security, 1934–1938*, Ithaca 1984.
- Holiczenko A., *Żołnierze tajnego frontu. Lista imienna KN 3 POW-Wschód 1914–1921*, Olsztyn 2012.
- Horel C., *L'Amiral Horthy. Régent de Hongrie*, Paris 2014.
- Hosfeld R., *Operation Nemesis: die Türkei, Deutschland und der Völkermord an den Armeniern*, Köln 2005.
- Houszka E., *Sichulski Kazimierz*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 36, Warszawa–Kraków 1995–1996, s. 455–459.
- Jabłonowski M., Stawecki P., *Następca Komendanta Edward Śmigły-Rydz. Materiały do biografii*, Pułtusk–Warszawa 2014.
- Jackson J.T., *Popular Front in France: Defending Democracy 1934–1938*, Cambridge 1988.
- Jaworski P., *Polska niepodległa wobec Skandynawii 1918–1939*, Wrocław 2001.
- Jaworski P., *Państwa bałtyckie i skandynawskie w dyplomacji Józefa Becka*, [w:] *Płk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017, s. 237–256.
- Jeziorny D., *Dyplomacja brytyjska wobec koncepcji Paktu Wschodniego (1933–1935). Analizy, projekty, działania*, Łódź 2011.
- Jędruszcak T., *Piłsudscy bez Piłsudskiego. Powstanie Obozu Zjednoczenia Narodowego w 1937 roku*, Warszawa 1963.
- Jędruszczakowie H. i T., *Ostatnie lata Drugiej Rzeczypospolitej (1935–1939)*, Warszawa 1970.
- Jędrzejewicz W., *Beck i Francja*, „Wiadomości” (Londyn) 1958, nr 26 (639), 29 czerwca, s. 2.
- Jędrzejewicz W., *Józef Piłsudski 1867–1935. Życiorys*, Łomianki [2013].

- Jędrzejewicz W., *Józef Piłsudski 1867–1935. Życiorys*, Wrocław 1989.
- Jędrzejewicz W., [recenzja książki Alfreda Wysockiego *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, Warszawa 1974], „Niepodległość”, 1976, t. X, s. 241–245.
- Jędrzejewicz W., *Rola Józefa Piłsudskiego w odbudowie i umacnianiu państwa polskiego. Skrypt wykładów w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Ameryce w latach 1981–1982*, red. D. Koreś, Warszawa 2013.
- Jędrzejewicz W., *Sprawa wojny przewencyjnej z Niemcami w 1933 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1966, z. 10, s. 143–174.
- Jędrzejewicz W., Cisek J., *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 2: 1916–1920, Kraków–Łomianki 2006.
- Jędrzejewicz W., Cisek J., *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 3: 1921–1926, Kraków–Łomianki 2007.
- Jędrzejewicz W., Cisek J., *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 4: 1927–1935, Kraków–Łomianki 2007.
- Jonca K., *Spór niemiecko-polski o wysiedlenie Żydów z Trzeciej Rzeszy (1938–1939)*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 1152, „Prace Prawnicze”, 186, Warszawa 1990, s. 105–127.
- Jurga T., 1939. *Obrona Polski i Europy*, Warszawa 2014.
- Jurkiewicz J., *Pakt Wschodni. Z historii stosunków międzynarodowych w latach 1934–1935*, Warszawa 1963.
- Jussila O., Hentilä S., Nevakivi J., *Historia polityczna Finlandii 1809–1999*, tłum. B. Kojro, Kraków 2001.
- Kachel J. OFM, *Dzieje kościoła i klasztoru Ojców Bernardynów w Zbarażu (1628–1946)*, Kalwaria Zebrzydowska 2001.
- Kalbarczyk S., *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki*, Warszawa 2015.
- Kamiński M.K., Zacharias M. J., *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa 1998.
- Kania K., *Edward Bernard Raczyński 1891–1993. Dyplomata i polityk*, Warszawa 2014.
- Kania K., *Sprawa portu macierzystego w Gdańsku i postawa Kazimierza Papée w 1932 roku w opinii Józefa Piłsudskiego*, [w:] *Miasta, regiony i ludzie. Studia i szkice z historii powszechnej i Polski w XX wieku*, red. R. Kozłowski, Z. Girzyński, M. Golon, Toruń 2016, s. 177–187.
- Kania K., *Wstęp*, [w:] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1932*, red. K. Kania, Warszawa 2011, s. VII–XV.
- Kania K., *Zabiegi Józefa Piłsudskiego i dyplomacji polskiej o nieuznawanie wpłyńcia „Wichra” do portu gdańskiego jako „action directe”*, [w:] *Józef Piłsudski. Człowiek – Żołnierz – Polityk*, red. Z. Girzyński, J. Kłaczek, Toruń 2016, s. 258–268.
- Kania K., Kloc K., *Piłsudczycy i beckowcy na cenzurowanym. Dyplomaci przedwrześniowi w raportach i ocenach grupy Stanisława Kota*, [w:] *Józef Piłsudski – idee, tradycje, nawiązania*, red. S. Pilarski, Łódź–Warszawa 2019, s. 233–254.
- Kargol A., *Strug. Miarą wszystkiego jest człowiek. Biografia polityczna*, Warszawa–Kraków 2016.
- Karolczak K., *W dobie autonomii galicyjskiej*, [w:] *Limanowa. Dzieje miasta*, t. 1: 1565–1945, red. F. Kiryk, Kraków 1999, s. 273–411.
- Karski J., *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jałty*, wstęp T. Snyder, tłum. E. Morawiec, Poznań 2014.
- Kasprzycki T., *Polityka pokoju i mocy zbiorowej w epoce Józefa Piłsudskiego*, Londyn 1967.
- Kastory A., *Sprawy polskie w moskiewskich rozmowach wojskowych z sierpnia 1939 roku*, „Studia Historyczne” 1990, z. 2, s. 255–275.
- Katelbach T., *Rola Piłsudskiego w sprawie polsko-litewskiej*, „Niepodległość” 1948, t. I, s. 101–116.
- Ken O., *Collective Security or Isolation? Soviet Foreign Policy and Poland, 1930–1935*, St. Petersburg 1996.
- Kenez P., *The Birth of the Propaganda State. Soviet Methods of Mass Mobilization, 1917–1929*, Cambridge–London 1985.

- Kennedy P., *The Realities behind Diplomacy. Background Influences on British External Policy 1865–1980*, London 1981.
- Kershaw I., *Hitler. 1936–1941. Nemezis*, tłum. P. Bandel, Poznań 2010.
- Kettenacker L., *Die Diplomatie der Ohnmacht. Die gescheiterte Friedensstrategie der britischen Regierung vor Ausbruch des Zweiten Weltkrieges*, [w:] *Sommer 1939. Die Großmächte und der Europäische Krieg*, red. W. Benz, H. Graml, Stuttgart 1979, s. 223–279.
- Kierek A., *Kuczyński Alojzy Kwiryn*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 16, Wrocław–Warszawa–Kraków 1971, s. 81.
- Kilańczyk P., *Julian Stachiewicz (1890–1934). Żołnierz i historyk*, Poznań 2014.
- Kimche J., *The Unfought Battle*, London 1968.
- Kissinger H., *Dyplomacja*, tłum. S. Głąbiński, G. Woźniak, I. Zych, Warszawa 1996.
- Klimecki M., Filipow K., *Legiony Polskie. Dzieje bojowe i organizacyjne*, Warszawa 2014.
- Klimek A., Kubů E., *Československá zahraniční politika 1918–1939. Kapitoly z dějin mezinárodních vztahů*, Praha 1995.
- Kloc K., *Michał Sokolnicki 1880–1967. Piłsudczyk – historyk – dyplomata*, Kraków 2018.
- Kloc K., *Władysław Sikorski, piłsudczycy i „beckowcy”... Przyczynek do życia politycznego wychodźstwa podczas II wojny światowej*, „Biuletyn Informacyjny Studium Polski Podziemnej” 2018, nr 13, s. 12–17.
- Knickerbocker H.R., *Europa w mundurze*, tłum. J. P. Zajączkowski, Warszawa 1935.
- Knoll Roman, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 13, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967–1968, s. 130–131.
- Kochanowski J., *Zapomniany prezydent... Życie i działalność Ignacego Boernera 1875–1933*, Warszawa 1993.
- Koitz H., *Männer um Piłsudski. Profile der polnischen Politik*, Breslau 1934.
- Kolmasiak M., „Król żandarmów”. *Biografia Walentego Wójcika, przybocznego Marszałka Piłsudskiego*, Radomsko 2013.
- Kołąkowski P., *Czas próby: polski wywiad wojskowy wobec groźby wybuchu wojny w 1939 roku*, Warszawa 2012.
- Kołąkowski P., *Między Warszawą a Pragą. Polsko-czechosłowackie stosunki wojskowo-polityczne 1918–1939*, Warszawa 2007.
- Komarnicki T., *Józef Piłsudski a polityka wielkich mocarstw zachodnich*, „Niepodległość” 1952, t. IV, s. 17–92.
- Komarnicki W., *La définition de l'agresseur*, [w:] *La sécurité collective. Mémoires présentés par le Comité Central des Institutions polonaises des Sciences Politiques à la VIIIe Conférence des Hautes Etudes Internationales à Londres, 3–8 juin 1935*, red. A. Deryng, Lwów 1935, s. 73–84.
- Komjathy A., *The Crises of France's East Central European Diplomacy 1933–1938*, Boulder (Colorado) 1976.
- Konopczyński W., *Historia polityczna Polski 1914–1939*, wstęp T. Wituch, Warszawa 1995.
- Korbel J., *Poland between East and West. Soviet and German Diplomacy toward Poland 1919–1933*, Princeton 1963.
- Korczyk H., *Sokal Franciszek*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 40, Warszawa–Kraków 2000–2001, s. 15–18.
- Korczyk H., *Stankiewicz (Mogiła-Stankiewicz) Jan*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 42, Warszawa–Kraków 2003–2004, s. 177–178.
- Korczyk H., *Traktat ogólny o wyrzeczeniu się wojny (Pakt Brianda-Kellogga). Geneza, zawarcie, recepcja, działanie*, Warszawa 1993.
- Koreś D., *Oficer na kluczowej placówce – początki działalności płk. dypl. Wojciecha Fydy na stanowisku attaché wojskowego w Paryżu i w Brukseli*, „Res Historica” 2018, nr 45, s. 187–241.
- Kornat M., *Czy zbliżenie i sojusz niemiecko-sowiecki są możliwe? Z dziejów polskiej i europejskiej wyobraźni politycznej 1933–1939*, [w:] *Jak patrzeć na Polskę, Niemcy i świat? Księga pamiątkowa prof. Eugeniusza Cezarego Króla*, red. J. Szymoniczek, Warszawa 2017, s. 487–501.
- Kornat M., *Droga do Gdańska. Autostradą przez korytarz*, „Polityka” – dodatek: „Pomocnik Historyczny”, 15 lutego 2006, s. 26–29.

- Kornat M., *Dyplomacja francuska wobec kryzysu politycznego w Polsce w roku 1926*, [w:] *Zamach stanu Józefa Piłsudskiego 1926 roku*, red. M. Sioma, Lublin 2007, s. 55–79.
- Kornat M., „Historia alternatywna” – oszustwo czy zabawa?, „Arcana. Kultura – Historia – Polityka” 2013, nr 109, s. 107–119.
- Kornat M., *Józef Beck – zarys biografii politycznej (1894–1932)*, „Niepodległość” 2005, t. LV (XXXV po wznowieniu), s. 36–106.
- Kornat M., *Niedoszłe dymisje ministra Józefa Becka – pogłoski, dokumenty, interpretacje*, [w:] *Polska bez Marszałka. Dylematy piłsudczyków po 1935 roku*, red. K. Kania, M. Wołos, Toruń 2008, s. 319–354.
- Kornat M., *Polityka równowagi (1934–1939). Polska między Wschodem a Zachodem*, Kraków 2007.
- Kornat M., *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Józefa Becka*, Gdańsk 2012.
- Kornat M., *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop–Mołotow. Problem zbliżenia niemiecko-sowieckiego w polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2002.
- Kornat M., *Posłowie i ambasadorzy polscy w Związku Sowieckim (1921–1939 i 1941–1943)*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2004, nr 5 (21), s. 145–157.
- Kornat M., *Stanisław Patek i początki jego misji w Moskwie w r. 1927 (w świetle nowych dokumentów)*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 160, s. 131–170.
- Kornat M., *Wacław Grzybowski. Ambasador w Moskwie (1936–1939). Biografia polityczna*, Warszawa 2016.
- Kornat M., *Wstęp. Internowanie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka*, [w:] *W rumuńskiej pułapce. Internowanie Józefa Becka i Edwarda Śmigłego-Rydza w dokumentach rumuńskich służb specjalnych*, wybór i oprac. M. Kornat, M. Morzycki-Markowski, wstęp M. Kornat, tłum R. Janowska-Lascar, Gdańsk 2011, s. 7–77.
- Korpalska W., *Władysław Eugeniusz Sikorski. Biografia polityczna*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1981.
- Kosiek A., *Z dziejów starań miasta Krosna o założenie gimnazjum i szkoły realnej*, Krosno 1994.
- Kowalczyk J., *Za kulisami wydarzeń politycznych z lat 1936–1938 w świetle raportów posła Czechosłowacji w Warszawie i innych archiwaliów*, Warszawa 1976.
- Kowalska M., *Józef Beck, dzieciństwo i młodość*, „Aktualności Ziemi Limanowskiej” 1991, nr 12, 26 maja, s. 2.
- Kowalska M., *Józef Bek*, „Dunajec” 1988, nr 51/52, 18–25 grudnia, s. 10.
- Kowalski M.A., *Dyskurs kolonialny w Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2010.
- Kowalski P., *Generał brygady Włodzimierz Ostoja-Zagórski (1882–1927). Biografia*, Toruń 2007.
- Kowalski W.T., *Ostatni rok Europy (1939)*, Warszawa 1989.
- Kożeński J., *Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1932–1938*, Poznań 1964.
- Kozicki S., *Historia Ligi Narodowej (okres 1887–1907)*, Londyn 1964.
- Kozłowski W., *Artyleria polskich formacji wojskowych podczas I wojny światowej*, Łódź 1993.
- Kozłowski W.A., *Krajoznawstwo i turystyka w Chełmie w latach 1918–1939*, Chełm 2007.
- Koźmiński M., *O stosunkach politycznych polsko-węgierskich w okresie międzywojennym (1918–1939)*, [w:] *Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918–1939*, red. J. Żarnowski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, s. 263–303.
- Koźmiński M., *Polska i Węgry przed drugą wojną światową (październik 1938–wrzesień 1939). Z dziejów dyplomacji i irredenty*, Wrocław 1970.
- Kramarz H., *Petelenz Ignacy Leonard (1850–1911)*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 25, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1980, s. 669–670.
- Krasuski J., *Stosunki polsko-niemieckie 1919–1932*, Poznań 1975.
- Krasuski J., *Tragiczna niepodległość. Polityka zagraniczna Polski w latach 1919–1945*, Poznań 2000.
- Król E.C., *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006.

- Krupa M., *Kroniki zakopiańskie*, Wołowiec–Zakopane 2015.
- Kruszyński M., *Ambasada RP w Moskwie 1921–1939*, Warszawa 2010.
- Krzyżanowski A., *Dzieje Polski*, Paryż 1973.
- Kucharczyk G., *Pierwszy holocaust XX wieku*, wyd. 2, Warszawa 2012.
- Kukiel M., *Generał Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej*, wyd. 3, Londyn 1995.
- Kukułka J., *Francja a Polska po traktacie wersalskim 1919–1922*, Warszawa 1970.
- Kulak T., *Jan Ludwik Popławski. Biografia polityczna*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994.
- Kulesza-Woroniecka I., *Cudzoziemcy w Białymstoku w osiemnastym wieku*, „*Studia Podlaskie*” 2011, t. XIX, s. 139–153.
- Kulik J., Nemeček J., Šebek J., *Dlouhe stiny Mnichova. Mnichovska dohoda očima signatariů a jej dopady na Československo*, Praga 2011.
- Kusiak F., *Życie codzienne oficerów Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1992.
- Kuśnierz R., *W świecie stalinowskich zbrodni. Ukraina w latach czystek i terroru (1934–1938) w obserwacjach i analizach MSZ oraz wywiadu wojskowego Drugiej Rzeczypospolitej*, Słupsk 2013.
- Kutrzeba S., *Polska Odrodzona 1914–1939*, do druku przyg. S. Grodziski, Kraków 1988.
- Kuźmiński T., *Polska, Francja, Niemcy 1933–1935. Z dziejów sojuszu polsko-francuskiego*, Warszawa 1963.
- Kvaček R., *Obtizne spojenstvi: polityko-diplomaticke vzťahy mezi Československem a Francií 1937–1938*, Praha 1989.
- Kwiatkowski E., *Godlewski Tadeusz Józef Florencjusz*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 8, Wrocław–Warszawa–Kraków 1959–1960, s. 186.
- Lacaze Y., *La France et Munich. Étude d'un processus decisionnel en matière des relations internationales*, Paris 1979.
- Landau Z., *Lechnicki Tadeusz*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 16, Wrocław–Warszawa–Kraków 1971, s. 598–599.
- Lange T.W., *Władze II Rzeczypospolitej a Zakon Maltański*, „*Przegląd Historyczny*” 1998, nr 3, s. 431–442.
- Lange T.W., *Zakon Maltański w Drugiej Rzeczypospolitej 1919–1939*, Poznań 2000.
- Langowski K., „*O honor i sztandar, który nas skupia*”. Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce (1943–2013), Warszawa 2018.
- Latawski P., *Smogorzewski Kazimierz*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 39, Warszawa–Kraków 1999–2000, s. 225–228.
- Le plan Briand d'union fédérale européenne: perspectives nationales et transnationales, avec documents. Actes du colloque international tenu à Genève du 19 au 21 septembre 1991*, red. A. Fleury, Bern–Berlin–Frankfurt am Main–New York–Paris–Wien 1998.
- Leczyk M., *Polityka II Rzeczypospolitej wobec ZSRR w latach 1925–1934*, Warszawa 1976.
- Leczyk M., *Polska i sąsiedzi. Stosunki wojskowe 1921–1939*, Białystok 1997.
- Leibovitz C., *The Chamberlain-Hitler Deal*, Edmonton 1993.
- Leinwand A., *Polska Organizacja Wojskowa we Lwowie*, „*Studia i Materiały do Historii Wojskowości*” 1995, t. XXXVII, s. 213–229.
- Lewandowski J., *Prehistoria paryskich perypetii Becka*, „*Zeszyty Historyczne*” 1973, z. 24, s. 222–224.
- Lewandowski K., *Stosunki polsko-czechosłowackie w latach 1918–1939*, [w:] *Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918–1939*, red. J. Żarnowski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, s. 217–261.
- Lewy G., *The Armenian Massacres in Ottoman Turkey: A Disputed Genocide*, Salt Lake City 2005.
- Leżeński C., *Kwatera 139. Opowieść o marszałku Rydzu-Śmigłym*, t. 1, Lublin 1989.
- Lipiński W., *Walka zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905–1918*, Warszawa 1990.
- Lis T., *Anna z Kuczyńskich Beckowa (1832–1915) i Limanowa, czyli rzecz o naszym wstydzie*, „*Gazeta Krakowska. Tygodnik Ziemia Limanowska*” 2018, nr 149 (21365), 29 czerwca, s. 13.

- Litwiński R., *Kordian Józef Zamorski „granatowy generał”*, Lublin 2018.
- Lockhart R.H.B., *Guns or Butter. War, Countries and Peace. Countries of Europe Revisited*, London 1938.
- Longerich P., *Hitler. Biografia*, tłum. M. Antkowiak, Warszawa 2017.
- Lukes I., *Czechoslovakia between Stalin and Hitler: The Diplomacy of Edvard Beneš in the 1930s*, New York 1996.
- Łaptos J., Majewski M.W., *Francuska pomoc w wyposażeniu armii polskiej (1919–1939)*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis” 139, „Studia Historica” XIV, Kraków 2013, s. 102–116.
- Łaptos J., *Vers le remaniement de l'accord militaire franco-polonais. La mission du Maréchal Franchet d'Esperey à Varsovie en novembre 1927*, „Studia Gallo-Polonica”, t. II, Kraków 1992, s. 149–165.
- Łojek J., *Historia nie jest obrazem czarno-białym*, „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 82, s. 41–58.
- Łossowski P., *Dyplomacja Drugiej Rzeczypospolitej. Z dziejów polskiej służby zagranicznej*, Warszawa 1992.
- Łossowski P., *Dyplomacja polska 1918–1939*, Warszawa 2001.
- Łossowski P., *Konflikt polsko-litewski 1918–1920*, Warszawa 1996.
- Łossowski P., *Po tej i tamtej stronie Niemna. Stosunki polsko-litewskie 1883–1939*, Warszawa 1985.
- Łossowski P., *Stosunki polsko-litewskie 1921–1939*, Warszawa–Łowicz 1997.
- Łossowski P., *Ultimatum polskie do Litwy 17 marca 1938 roku. Studium z dziejów dyplomacji*, Warszawa 2010.
- Łossowski P., *Z problematyki stosunków polsko-litewskich 1934–1938*, Warszawa 1968.
- Łuczak A., *Stanisław Kot w czasie II wojny światowej*, [w:] *Stanisław Kot – uczony i polityk. Pokłosie sesji naukowej*, Kraków 2001, s. 61–70.
- Łukasiewicz J., *Dwa sojusze*, „Wiadomości Polskie” 1942, nr 42 (136), 18 października, s. 1.
- Łukasiewicz J., *Polska jest mocarstwem*, Paryż 1938.
- Łukasiewicz J., *Polska jest mocarstwem*, wyd. 2, Warszawa 1939.
- Łypacewicz W., *Stosunki polsko-czeskie*, wyd. 2, Warszawa 1936.
- MacDonald C.A., *The United States, Britain and Appeasement, 1936–1939*, New York 1981.
- Mackiewicz S. (Cat), *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 5 lipca 1945 r.*, London [ca 1994].
- Mackiewicz S. (Cat), *O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona. Polityka Józefa Becka*, Londyn 1942.
- Mackiewicz S., *Lata nadziei. 17 września 1939–5 lipca 1945*, Warszawa 1990.
- Mackiewicz S., *Polityka Becka*, Paryż 1964.
- Majchrowski J.M., *Pierwszy ułan Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993.
- Majchrowski J.M., *Ulubieniec Cezara Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Zarys biografii*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990.
- Majewski P., *Kiedy wybuchnie wojna? 1938. Studium kryzysu*, Warszawa 2019.
- Majewski P., *Nierozegrana Kampania. Możliwości ochronne Czechosłowacji jesienią 1938 roku*, Warszawa 2004.
- Majewski P., *Zmarnowana szansa? Możliwości obrony Czechosłowacji jesienią 1938 roku*, Gdańsk 2016.
- Majzner R., *Attachaty wojskowe Drugiej Rzeczypospolitej 1919–1945. Strukturalno-organizacyjne aspekty funkcjonowania*, Częstochowa 2011.
- Malicki J.K., *Marszałek Piłsudski a Sejm. Historia rozwoju parlamentu polskiego 1919–1936*, przedm. A. Bogucki, Warszawa 1936.
- Małłek J., *Od Prus do Mazur. Szkice z dziejów Prus, Pomorza, Warmii i Mazur*, Dąbrówno 2016.
- Manne R., *The British Decision for Alliance with Russia, May 1939*, „Journal of Contemporary History” 1974, t. 89, nr 3, s. 3–26.
- Marchand R., *Le Maréchal Pilsudski et la Pologne actuelle*, przedm. V. Boret, Paris [1934].
- Marczuk J., *Salkowski Wacław Julian Feliks (1869–1952)*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 2, red. T. Radzik, A.A. Witusik, J. Ziółek, Lublin 1996, s. 228–229.
- Marès A., *Edvard Benès. Un drame entre Hitler et Staline*, Paris 2015.

- Marszałek P.K., *Najwyższe władze wojskowe w systemie ustrojowym II Rzeczypospolitej*, Wrocław 2011.
- Maser W., *Der Wortbruch. Hitler, Stalin und der Zweite Weltkrieg*, München 1994.
- Matecki J., *Wstęp*, [w:] K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*, Londyn 1966, s. V–XXIX.
- Matera P., *Francja w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych w latach 1929–1933*, Toruń 2003.
- Materski W., *Na widecie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918–1943*, Warszawa 2005.
- Matuszewski I., *Drogi Polski (na marginesie exposé Ministra Spraw Zagranicznych, ogłoszonego 15.II. w Komisji Zagranicznej Sejmu)*, „Polityka Narodów” 1933, t. 1, z. 1–2, s. 3–5.
- Matuszewski I., *Wybór pism. Kulisy historii Polski (1941–1946)*, Rzeszów 1991.
- Mazur W., *Pod wiatr. Francja i lotnictwo wojskowe II Rzeczypospolitej 1921–1938*, Kraków 2015.
- Mazur Z., *Pakt Czterech*, Poznań 1979.
- Mazurowa K., *Francuskie veto wobec wojny przewencyjnej*, „Miesięcznik Literacki” 1970, nr 9, s. 109–123.
- Mazurowa K., *Skazani na wojnę*, Warszawa 1979.
- McSherry J.E., *Stalin, Hitler and Europe 1933–1939: The Origins of World War II*, t. 1, Cleveland 1979.
- Merkelis A., *Antanas Smetona, jo visuomeninė, kultūrinė ir politinė veikla*, New York 1964.
- Meyers R., *Britische Sicherheitspolitik 1934–1938. Studien zum aussen- und sicherheitspolitischen Entscheidungsprozess*, Düsseldorf 1976.
- Micewski A., *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1968.
- Michel B., *La formation du Ministère des Affaires étrangères et le personnel diplomatique en Pologne de 1918 à 1939*, [w:] *Ostmitteleuropa. Berichte und Forschungen*, red. U. Haustein, G. Strobel, G. Wagner, Stuttgart 1981, s. 403–421.
- Michowicz W., *Genewska Konferencja Rozbrojeniowa 1932–1937 a dyplomacja polska*, Łódź 1989.
- Michowicz W., *Walka dyplomacji polskiej przeciwko traktatowi mniejszościowemu w Lidze Narodów w 1934 roku*, Łódź 1963.
- Middlemas K., *Diplomacy of Illusion. The British Government and Germany, 1937–1939*, London 1972.
- Mierzwa J., *Pułkownik Adam Koc. Biografia polityczna*, Kraków 2006.
- Mik C., *The League of Nations' Capacity for Reform and Adaptation*, „International Community Law Review” 2015, t. 17, z. 2, s. 189–215.
- Mikos S., *Działalność Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku 1920–1939*, Gdańsk 1971.
- Mikos S., *Wolne Miasto Gdańsk a Liga Narodów 1920–1939*, Gdańsk 1979.
- Mikulicz S., *Wpływ dyplomacji sanacyjnej na obalenie Titulescu*, „Sprawy Międzynarodowe” 1959, nr 7–8, s. 104–123.
- Milewska W., Nowak J.T., Zientara M., *Legiony Polskie 1914–1918. Zarys historii militarnej i politycznej*, Kraków 1998.
- Mirowicz R., *Edward Rydz-Śmigły. Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 1988.
- Moczulski L., *Wojna polska*, Warszawa 2009.
- Moczulski L., *Wojna przewencyjna. Czy Piłsudski planował najazd na Niemcy?*, Warszawa 2017.
- Moszumański Z., Kozak Z., *Wojenne szkoły dla oficerów artylerii (1914–1921)*, Pruszków [2002].
- Mrocza L., *Galicji rozstanie z Austrią. Zarys monograficzny*, Kraków 1990.
- Mühlstein A., *Świadectwo ambasadora Laroche’a*, „Kultura” (Paryż) 1953, nr 6, s. 127–132.
- Müller R.-D., *Wspólny wróg. Hitlerowskie Niemcy i Polska przeciw Związkowi Radzieckiemu*, tłum. S. Kupisz, Warszawa 2013.
- Nahlik S.E., *Ładoś Aleksander Wacław*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 18, Wrocław–Warszawa–Kraków 1973, s. 183–186.

- Nalęcz T., *Polska Organizacja Wojskowa 1914–1918*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1984.
- Namier L., *Europe in Decay 1936–1940*, Gloucester 1966.
- Namier L., *Europe in Decay 1936–1940. A Study in Disintegration 1936–1940*, London 1950.
- Namier L.B., *Diplomatic Prelude 1938–1939*, London 1948.
- Narinski M.M., *ZSRR a problemy granic i stref wpływów w Europie 1939–1947*, [w:] *II wojna światowa i jej następstwa*, red. A. Czubiński, Poznań 1996, s. 179–196.
- Narinskij M.M., *Przyczyny II wojny światowej. Polska, Związek Sowiecki i kryzys systemu wersalskiego*, [w:] *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w polsko-rosyjskich stosunkach 1918–2008*, red. A.D. Rotfeld, A.W. Torkunow, Warszawa 2010, s. 177–216.
- Néré J., *The Foreign Policy of France from 1914–1945*, London–Boston 1975.
- Neville P., *Appeasing Hitler: The Diplomacy of Sir Neville Henderson, 1937–1939*, London 2003.
- Neville P., *Hitler and Appeasement. The British Attempt to Prevent the Second World War*, London–New York 2006.
- Newman S., *Gwarancje brytyjskie dla Polski. Marzec 1939*, tłum. J. Meysztowicz, wstęp A. Czubiński, Warszawa 1981.
- Newman S., *March 1939: The British Guarantee to Poland. A Study in the Continuity of British Foreign Policy*, Oxford 1976.
- Nowak A., *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, wyd. 3 poprawione i rozszerzone, Kraków 2015.
- Nowak-Kiełbikowa M., *Polska–Wielka Brytania. W dobie zabiegów o zbiorowe bezpieczeństwo w Europie 1923–1937*, Warszawa 1989.
- Nowakowski J.M., *Walery Sławek (1879–1939). Zarys biografii politycznej*, Warszawa 1988.
- Nowik G., *Zanim złamano „Enigmę”... Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, t. 1, Warszawa 2004.
- Nowik G., *Zanim złamano „Enigmę”... rozszyfrowano Rewolucję. Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, t. 2, Warszawa 2010.
- Nowinowski S.M., *Kampania wrześniowa płk. Józefa Becka (1–17 września 1939)*, [w:] *Płk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017, s. 319–351.
- Nowinowski S.M., *Polska w dyplomacji czechosłowackiej 1926–1932*, Łódź 2013.
- Nurek M., *Polska w polityce Wielkiej Brytanii w latach 1936–1941*, Warszawa 1983.
- Nurek M., *Wizyta Alfreda Duff-Coopera w Gdyni i Gdańsku w sierpniu 1938 r.*, „Dzieje Najnowsze” 1989, nr 1, s. 69–79.
- Odziemkowski J., *Służba duszpasterska Wojska Polskiego 1914–1945*, Warszawa 1998.
- Oertzen F.W. von, *Das ist Polen*, München 1932.
- Offner A.A., *American Appeasement. United States Foreign Policy and Germany 1933–1938*, Cambridge 1969.
- Okulicz K., *Czy Beck naprawdę chciał dokonać zwrotu polityki polskiej w sierpniu 1939 roku?*, „Zeszyty Historyczne” 1977, z. 42, s. 200–217.
- Olexińska M.J., *Polskie pseudonimy wojskowe 1908–1918. Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki, Polskie Drużyny Strzeleckie, Legjony Polskie, Polska Organizacja Wojskowa, V. Dyw. Syberyjska*, Lwów 1928.
- Olla B., *L'equilibrio difficile. Gran Bretagna, Italia e Francia nel Mediterraneo (1930–1937)*, Milano 1980.
- Olstowski P., *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer (1889–1936). Dowódca wojskowy i działacz społeczno-polityczny*, Toruń 2000.
- Olstowski P., Wołos M., *Rola militarna i polityczna Polskiej Organizacji Wojskowej w odzyskaniu niepodległości. Próba bilansu*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2018, nr 1–2 (263–264), s. 159–192.
- Orlof E., *Dyplomacja polska wobec sprawy słowackiej w latach 1938–1939*, Kraków 1980.
- Orłowski M., *Generał Józef Haller 1873–1960*, Kraków 2007.

- Oudin B., *Aristide Briand*, Paris 2004.
- Ovendale R., „*Appeasement*” and the English Speaking World. Britain, the United States, the Dominions, and the Policy of „*Appeasement*” 1937–1939, Cardiff 1975.
- Overy R., 1939. *Nad przepaścią*, tłum. J. Skowroński, Warszawa 2009.
- Ozimek S., Ordyński (pierwotne nazwisko Blumenfeld) Ryszard Stanisław Kazimierz, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 24, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, s. 176–178.
- Paduszek K., *Zajrzeć do mózgu Lenina. Wywiad II Rzeczypospolitej a postrewolucyjna Rosja*, Łomianki 2016.
- Pagel J., *Polen und die Sowjetunion 1938–1939. Die polnisch-sowjetischen Beziehungen in den Krisen der europäischen Politik am Vorabend des Zweiten Weltkrieges*, Stuttgart 1992.
- Pagel J., *Polska i Związek Radziecki w czasie kryzysu czechosłowackiego (marzec–październik 1938)*, [w:] *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919–1939*, red. S. Sierpowski, t. 3: *W dobie Monachium*, Poznań 1992, s. 327–345.
- Pagel J., *Souveränität oder Bevormundung? Die baltischen Staaten zwischen Deutschland, Polen und der Sowjetunion 1933/1934*, „*Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte*” 1995, t. 43, z. 1, s. 37–74.
- Pajewski J., *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Warszawa 1985.
- Palmer A., *Północne sąsiedztwo. Historia krajów i narodów Morza Bałtyckiego*, tłum. E. Możejko, Warszawa 2005.
- Palmer A.W., *The Baltic. A New History of the Region and Its People*, New York 2006.
- Pałka J., Poksiński J., Michał Żymierski 1890–1989, Warszawa 2015.
- Panecki M., Kazimierz Pużak (1883–1950). *Biografia polityczna*, Warszawa 2010.
- Parafianowicz H., *Zapomniany prezydent. Biografia polityczna Herberta Clarka Hoovera*, Białystok 1993.
- Pasztor M., *Polityka francuska wobec Polski w latach 1936–1939*, [w:] *Droga ku wojnie. Polityka europejska i amerykańska w przededniu drugiej wojny światowej*, red. T. Kisielewski, Bydgoszcz 1999, s. 59–84.
- Pasztor M., *Polska w oczach francuskich kół rządowych w latach 1924–1939*, Warszawa 1999.
- Pasztor M., *Problem wojny prewencyjnej w raportach dyplomatów belgijskich z lat 1933–1934*, [w:] *Międzymorze. Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej. XIX–XX wiek. Studia ofiarowane Piotrowi Łossowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1995, s. 313–320.
- Pasztor M., *Wokół wizyty Gamelina w Warszawie (12–17 sierpnia 1936)*, „*Kwartalnik Historyczny*” 1998, z. 4, s. 69–85.
- Patelski M., *Generał broni Tadeusz Jordan Rozwadowski: żołnierz i dyplomata*, Warszawa 2002.
- Patelski M., *Jeńcy majowej wojny. Pobyt generałów: Tadeusza Jordan Rozwadowskiego, Juliusza Malczewskiego, Włodzimierza Zagórskiego i Bolesława Jaźwińskiego w Wojskowym Więzieniu Śledczym na Antokolu w Wilnie*, [w:] *Zamach stanu Józefa Piłsudskiego 1926 roku*, red. M. Sioma, Lublin 2007, s. 309–324.
- Patricelli M., *Umierać za Gdańsk*, Warszawa 2013.
- Pawlikowska Z., Krygowski Zdzisław Jan Antoni, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 15, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 461–462.
- Peden G.C., *Sir Horace Wilson and Appeasement*, „*The Historical Journal*” 2010, t. 53, nr 4, s. 983–1014.
- Pedroncini G., *La stratégie française et l'Italie de 1932 à 1939*, [w:] *Italia e Francia dal 1919 al 1939*, red. J.B. Duroselle, E. Serra, Milano 1981, s. 341–351.
- Peplowski A., *Wojna o tajemnice. W tajnej służbie Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1944*, Kraków 2011.
- Peplowski A., *Wywiad w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920*, Warszawa 1999.
- Pestkowska M., *Uchodźcze pasje*, Paris 1991.
- Pfaff I., *Stalins Strategie der Sowjetisierung Mitteleuropas 1935–1939. Das Beispiel Tschechoslovakei*, „*Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte*” 1990, t. 38, z. 4, s. 543–587.
- Pietrzak J., Beck Józef, [w:] *Leksykon piłsudczykowski. Słownik biograficzny*, t. 2: A–Ł, red. J.H. Szlachetko, K. Dziuda, K. Piskała, Gdańsk 2015, s. 31–42.

- Pietrzak J., *W Legionach, Polskiej Organizacji Wojskowej i Wojsku Polskim. Żołnierskie drogi Józefa Becka (1914–1930)*, [w:] *Plk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017, s. 17–46.
- Pilarski S., *Między obojętnością a niechęcią. Piłsudczycy wobec Czechosłowacji w latach 1926–1939*, Łódź–Warszawa 2017.
- Pilarski S., *Minister Józef Beck w opinii współczesnych mu polskich dyplomatów, polityków i publicystów*, [w:] *Plk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017, s. 377–401.
- Piotrowski J., *Autor i jego dzieło*, [w:] S. Stroński, *Polityka rządu polskiego na uchodźstwie w latach 1939–1942*, t. 1, oprac. J. Piotrowski, Nowy Sącz 2007, s. 7–44.
- Piotrowski J., *General Stefan Hubicki. Żołnierz, polityk, lekarz (1877–1955)*, Wrocław 2009.
- Piotrowski J., *Piłsudczycy bez lidera (po 1 września 1939 roku)*, Toruń 2003.
- Pirko M., *Agresja na Polskę czy wojna na Zachodzie jako dylemat w polityce III Rzeszy po Monachium*, [w:] *Polska–Niemcy–Europa. Studia z dziejów myśli politycznej i stosunków międzynarodowych*, red. A. Czubiński, Poznań 1997, s. 555–564.
- Piszczkowski T., *Anglia a Polska 1914–1939 w świetle dokumentów brytyjskich*, Londyn 1975.
- Piwarowski K., *Układ monachijski 1938, „Sprawy Międzynarodowe” 1949*, z. 1–2, s. 134–201.
- Płachciak G., *Zarys działalności informacyjnej i wywiadowczej ataszatu wojskowego w Paryżu w latach 1921–1939*, [w:] *Polski wywiad wojskowy 1918–1945*, red. P. Kołakowski, A. Pepłoński, Toruń 2006, s. 227–246.
- Plk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017.
- Pobóg-Malinowski W., *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, t. 3, Londyn 1960.
- Pobóg-Malinowski W., *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2, Londyn 1956.
- Pobóg-Malinowski W., *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2, Londyn 1961.
- Pobóg-Malinowski W., *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2: 1939–1945, Gdańsk 1990.
- Pobóg-Malinowski W., *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 3: Okres 1939–1945, Opole 1990.
- Polakiewicz W., *Limanowa 1914*, Warszawa 2014.
- Polit J., *Japońska polityka zagraniczna 1895–1945*, Kraków 2015.
- Polit J., *Pod wiatr. Czang Kaj-szek 1887–1975*, Kraków 2008.
- Politechnika Lwowska (1872/73–1938/39)*, cz. 1: Lata 1872/73–1918/19, oprac. J. Kowalczyk, Kraków 2013.
- Politechnika Lwowska 1844–1945*, red. J. Boberski i in., Wrocław 1993.
- Polonsky A., *Politics in Independent Poland, 1921–1939. The Crisis of Constitutional Government*, Oxford 1972.
- Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1: Kampania wrześniowa 1939, cz. 1: Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną, Londyn 1951.
- Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 1: Kampania wrześniowa 1939, cz. 4: Przebieg działań od 15 do 18 września, Londyn 1986.
- Ponarski Z., *Sowiecki agent o wystąpieniu Petera Kleista w maju 1939 r. w Warszawie*, „Zeszyty Historyczne” 2001, z. 135, s. 113–122.
- Ponarski Z., *Za kulisami wielkiej polityki*, „Zeszyty Historyczne” 2000, z. 131, s. 203–212.
- Popławski Z., *Dzieje Politechniki Lwowskiej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992.
- Popławski Z., *Politechnika Lwowska w latach 1844–1945. Rodowody katedr, wykaz nauczycieli akademickich, dziedzictwo*, Kraków 1999.
- Poźniakowska-Hanak D., *Oddział II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego 1919–1921*, „Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej” 2001, nr 24, s. 31–43.
- Prażmowska A.J., *Britain, Poland and the Eastern Front, 1939*, Cambridge 1987.
- Prażmowska A.J., *Poland*, [w:] *The Origins of World War Two. The Debate Continues*, red. R. Boyce, J.A. Majolo, London 2003, s. 155–164.

- Prezydenci i premierzy Rzeczypospolitej, red. A. Chojnowski, P. Wróbel, Wrocław 1992.
- Prokopiak-Lewandowska A., *Władysław Pobóg-Malinowski (1899–1962). Życie i dzieła*, Warszawa–Bełchatów 2012.
- Prożogo K., *Edward Łuczkowski*, [w:] *Pagóry. Jednodniówka ZO PTTK im. K. Janczykowskiego w Chełmie 1910–28 IV 1985*, red. J. Adamczewski, J.A. Paszkiewicz, Chełm 1986, s. 5–9.
- Prożogo K., *Prekursor krajoznawstwa (Edward Łuczkowski)*, „Tygodnik Chełmski” 1988, nr 39 (405), 24 września, s. 6.
- Prożogo K., *Regionalny słownik biograficzny. Edward Łuczkowski*, „Kamena. Kwartalnik Kresowy” 1990, nr 4, s. 56.
- Próchnik A. (Henryk Swoboda), *Pierwsze piętnastolecie Polski Niepodległej. Zarys dziejów politycznych*, Warszawa 1983.
- Przegiętka M., *Komunikacja i polityka. Transport kolejowy i drogowy w stosunkach polsko-niemieckich w latach 1918–1939*, Warszawa 2015.
- Przybylski H., *Front Morges w okresie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1972.
- Przyjaźnie i antagonizmy. *Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918–1939*, red. J. Żarnowski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977.
- Puchalski P., „Beyond Empire: Interwar Poland and the Colonial Question, 1918–1939” (dissertation), University of Wisconsin, Madison 2019 (wydruk komputerowy w posiadaniu M. Wołosa).
- Pullat R., *Stosunki polsko-fińskie w okresie międzywojennym*, tłum. M. Galińska, Warszawa 1998.
- Pułaski M., *Stosunki polsko-czechosłowacko-niemieckie od roku 1933 do wiosny 1938*, Poznań 1967.
- Pustuła Z., *Strasburger Henryk*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 44, Warszawa–Kraków 2006–2007, s. 187–190.
- Quartararo R., *Roma tra Londra e Berlino. La politica estera fascista dal 1930 al 1940*, t. 1, Roma 2001.
- Radice L., *Prelude to Appeasement: East Central European Diplomacy in the Early 1930's*, Boulder (Colorado) 1981.
- Ragsdale H., *The Soviets, the Munich Crisis and the Coming of the World War II*, Cambridge 2004.
- Raina P., *Stosunki polsko-niemieckie 1937–1939. Prawdziwy charakter polityki zagranicznej Józefa Becka*, Warszawa 1999 (wyd. 1 – Londyn 1975).
- Rawicz J., *Generał Zagórski zaginął... Z tajemnic lat międzywojennych*, Warszawa 1963.
- Réau E. du, *Edouard Daladier (1884–1970)*, Paris 1993.
- Renouvin P., *Histoire des relations internationales. Les crises du XXe siècles*, t. 8, Paris 1958.
- Renouvin P., *Les grands problèmes internationaux pendant la Première Guerre mondiale*, Milan [1963].
- Rewiak A., *Polska i ZSRR na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku*, [w:] *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w polsko-rosyjskich stosunkach 1918–2008*, red. A.D. Rotfeld, A.W. Torkunow, Warszawa 2010, s. 108–137.
- Reynolds D., *Britannia Overruled. British Policy and World Power in the 20th century*, wyd. 2, London–New York 2000.
- Rezmer W., *Misja gen. Roberta Lamezana de Salins w Rumunii w 1919 roku*, [w:] *Historyczne i kulturowe aspekty relacji polsko-rumuńskich. Aspectele istorice și culturale ale relațiilor polono-române*, Suceava 2016, s. 148–167.
- Riekhoff H. von, *German-Polish Relations 1918–1933*, Baltimore–London 1971.
- Roberts F., *Dealing with Dictators. The Destruction and Revival of Europe 1930–1970*, London 1991.
- Roberts H.L., *The Diplomacy of Colonel Beck*, [w:] *The Diplomats 1919–1939*, red. G.A. Craig, F. Gilberts, Princeton 1953, s. 579–614.
- Rogoyski D., *Pięć inicjatyw wydobywania Józefa Becka z pułapki rumuńskiej*, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 76, s. 33–57.
- Rojek W., *Odyseja skarbu Rzeczypospolitej. Losy złota Banku Polskiego 1939–1950*, Kraków 2000.
- Rola-Arciszewski S., *Kształcenie oficerów dyplomowanych*, „Bellona”, 1933, t. XLII, s. 255–273.

- Rollet H., *Deux mythes des relations franco-polonaises entre les deux guerres*, „Revue d'histoire diplomatique” 1982, nr 3–4, s. 225–231.
- Roos H., *Geschichte der polnischen Nation. Von der Staatsgründung im Ersten Weltkrieg bis zur Gegenwart*, Stuttgart 1961.
- Roos H., *Polen und Europa. Studien zur polnischen Außenpolitik 1931–1939*, Tübingen 1957.
- Rostow N., *Anglo-French Relations 1934–1936*, London 1984.
- Roszkowski J.M., „Zapomniane Kresy”. Spisz, Orawa, Czadeckie w świadomości i działaniach Polaków 1895–1925, Nowy Targ–Zakopane 2011.
- Rothschild J., *Piłsudski's coup d'état*, Columbia 1966.
- Rothstein A., *Spisek monachijski*, tłum. T. Szafar, Warszawa 1961.
- Rutkowski T.P., *Stanisław Kot 1885–1975. Biografia polityczna*, Warszawa 2000.
- Sahm U., *Rudolf von Scheliha 1897–1942. Ein deutscher Diplomat gegen Hitler*, München 1990.
- Samuś P., *Minister Józef Beck. Dom rodzinny i lata młodości*, Łódź 2015.
- Sandu T., *Le système de sécurité français en Europe centre-orientale. L'exemple roumain 1919–1933*, Paris 1999.
- Sawicki J., *Od Norymbergi do układu paryskiego. Za kulisami niemieckiego rewizjonizmu*, Warszawa 1956.
- Schramm G., *Polska w dziejach Europy Środkowej. Studia*, tłum. E. Słomińska-Krawiec, Poznań 2010.
- Schramm T., *Francuskie misje wojskowe w państwach Europy Środkowej 1919–1938*, Poznań 1987.
- Schramm T., *Wizyta marszałka Ferdinanda Focha w Poznaniu*, „Kronika Miasta Poznania” 1997, nr 3, s. 234–242.
- Scott E.V., *Alliance against Hitler. The Origins of the Franco-Soviet Pact*, Durham, N.C. 1962.
- Serwatka T., *Józef Piłsudski a Niemcy*, Wrocław 1997.
- Siedlecki K., *P.O.W. nad Morzem Czarnym*, [w:] *Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia*, red. J. Stachiewicz, W. Lipiński, Warszawa 1930, s. 228–235.
- Siekanowicz P., *Tajemnica twierdzy Brześć (dokumenty)*, Chicago 1989.
- Sierpowski S., *Między wojnami 1919–1939, cz. 2: lata 1929–1939*, Poznań 1999.
- Sierpowski S., *Piłsudski w Genewie. Dyplomatyczne spory o Wilno w roku 1927*, Poznań 1990.
- Sierpowski S., *Polityka zagraniczna Józefa Piłsudskiego*, [w:] *Józef Piłsudski i jego legenda*, red. A. Czubiński, Warszawa 1988, s. 73–138.
- Sierpowski S., *Stosunki polsko-włoskie w latach 1918–1940*, Warszawa 1975.
- Sierpowski S., *Uwarunkowania narodzin planu Brianda o europejskiej federacji*, [w:] *Polska wobec idei integracji europejskiej w latach 1918–1945*, red. M. Wojciechowski, Toruń 2000, s. 155–174.
- Sikorski W., *Przyszła wojna*, Warszawa 1934.
- Sioma M., *Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Żołnierz i polityk*, Lublin 2005.
- Skóra W., *Służba konsularna Drugiej Rzeczypospolitej. Organizacja, kadry i działalność*, Toruń 2006.
- Skrzypek A., *Stosunki polsko-łotewskie 1918–1939*, Gdańsk 1997.
- Skrzypek A., *Związek Bałtycki. Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandia w polityce Polski i ZSRR w latach 1919–1925*, Warszawa 1972.
- Sládek Z., *Malá dohoda 1919–1938. Její hospodářské, politické a vojenské komponenty*, Praha 2000.
- Slutsch S., *Stalins „Kriegsszenario 1939”: Eine Rede die es nie gab. Die Geschichte einer Fälschung*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 2004, t. 52, nr 4, s. 597–636.
- Slutsch S., *Warum brauchte Hitler einen Nichtangriffpakt mit Stalin?*, [w:] *Der Hitler–Stalin Pakt. Voraussetzungen, Hintergründe, Auswirkungen*, red. G. Bisovsky, H. Schafranek, R. Streibel, Wien 1990, s. 59–66.
- Smoliński A., *Formowanie i organizacja artylerii konnej Wojska Polskiego w okresie od listopada 1918 roku do czerwca roku 1919*, [w:] *Wśród dymu i ognia. Studia i materiały do dziejów artylerii polskiej i obcej*, t. 1, red. A. Smoliński, Oświęcim 2014, s. 227–288.

- Smoliński A., *Pierwsze formacje artylerii konnej Wojska Polskiego w polsko-ukraińskich bojach o Lwów i Małopolskę Wschodnią w okresie od grudnia 1918 r. do wiosny 1919 r.*, [w:] *Studia z dziejów wojskowości*, t. 4, Białystok 2015, s. 113–139.
- Sobczak J., *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy 1939–1945*, Poznań 1988.
- Sokal F., *Polska i Liga Narodów*, „Przegląd Polityczny” 1927, t. 7, z. 2, s. 53–56.
- Sokolnicki M., *Józef Piłsudski a zagadnienia Rosji*, „Niepodległość” 1950, t. II, s. 51–70.
- Sokolnicki M., *Monachium*, „Kultura” (Paryż) 1949, nr 1, s. 32–47.
- Sokolnicki M., *Polacy wobec zagadnień międzynarodowych*, „Sprawy Obce” 1931, z. 3, s. 483–494.
- Sokolnicki M., *Sprawa Józefa Becka*, „Kultura” (Paryż) 1952, nr 1, s. 94–101.
- Sokulski J., *Beck (Bek) Józef*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 1, Kraków 1935, s. 390–391.
- Soutou G.-H., *L'Alliance franco-polonaise 1925–1933 ou comment en débarrasser?*, „Revue d'Histoire diplomatique” 1981, nr 2–4, s. 295–348.
- Sroka S.T., *Stock Jan*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 43, Warszawa–Kraków 2004–2005, s. 606–607.
- Sroka S.T., *Suchowiak Wacław Ludwik*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 45, Warszawa–Kraków 2007–2008, s. 334–336.
- Sroka S.T., *Syniewski Wiktor*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 46, Warszawa–Kraków 2009–2010, s. 258–259.
- Stan C.I., *Regele Ferdinand I „Întregitorul” (1914–1927)*, București 2011.
- Stanisław Kot – uczony i polityk. Pokłosie sesji naukowej*, Kraków 2001.
- Stanisławska S., *Polska a Monachium*, Warszawa 1967.
- Stanisławska S., *Umowa Göring-Beck z 23 lutego 1938 roku*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z Okresu 1914–1939” 1960, t. 3, s. 183–193.
- Stanisławska S., *Wielka i mała polityka Józefa Becka: marzec–maj 1938*, Warszawa 1962.
- Staniszewski A., *Po dwóch stronach Bałtyku. Polityczno-gospodarcze stosunki polsko-szwedzkie w latach 1918–1932*, Toruń 2013.
- Starzewski J., *Polska polityka zagraniczna 1914–1939*, Londyn 1949.
- Starzewski J., *Rok 1939*, London 1950.
- Stauffer P., *Zwischen Hofmannsthal und Hitler. Carl J. Burckhardt. Facetten einer außergewöhnlichen Existenz*, Zürich 1991.
- Stawecki P., *Oficerowie dyplomowani wojska Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1997.
- Stawecki P., *Schaetzel (Schätzel) Tadeusz*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 35, Warszawa–Kraków 1994, s. 393–395.
- Stempowski J., *Europa w 1938–1939*, „Ateneum” 1939, t. 2, nr 3, s. 371–377.
- Stinia M., *Państwowe szkolnictwo gimnazjalne w Krakowie w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków 2004.
- Stobiecki R., *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007.
- Stobiecki R., *Klio za wielką wodą. Polscy historycy w Stanach Zjednoczonych po 1945 roku*, Warszawa 2017.
- Strauch R., *Sir Neville Henderson, britischer Botschafter in Berlin von 1937 bis 1939. Ein Beitrag zu diplomatischen Vorgeschichte des Zweiten Weltkrieg*, Bonn 1959.
- Stroński S., *Polityka rządu polskiego na uchodźstwie w latach 1939–1942*, t. 1–3, oprac. J. Piotrowski, Nowy Sącz 2007.
- Stroński S., *Polska polityka zagraniczna 1934–1935*, Poznań 1935.
- Stroński S., *Popioły i żuźle*, „Wiadomości” 1953, nr 11 (363), 15 marca, s. 2.
- Stroński S., *Wierność Józefa Becka*, „Wiadomości” 1952, nr 17 (317), 27 kwietnia, s. 3.
- Studnicki W., *Tragiczne manowce*, Gdańsk 1995.

- Suchcitz A., *Wrażenia generała Ironside'a z wizyt w Polsce w l. 1925 i 1939*, „Mars” 1993, nr 1, s. 55–64.
- Suleja W., *„Mundur na nim szary...” Rzec o Józefie Piłsudskim (1867–1935)*, Warszawa 2018.
- Suleja W., *Józef Piłsudski*, Wrocław 1995.
- Suleja W., Zięba A., Sokolnicki Michał Hubert, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 40, Warszawa–Kraków 2000–2001, s. 80–87.
- Suma T., *Urzędnicy pocztowi Królestwa Polskiego 1815–1871. Charakterystyka zbiorowości*, „Przegląd Historyczny” 2007, nr 2, s. 215–229.
- Szeremietiew R., *Sila złego... Niemcy–Polska–Rosja*, Warszawa 2015.
- Szklarska-Lohmannowa A., Antoni Roman (1892–1951), [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 31, Warszawa–Kraków 1988–1989, s. 576–578.
- Sztab Generalny (Główny) Wojska Polskiego 1918–2003, red. T. Panecki, F. Puchała, J. Szostak, Warszawa 2003.
- Szymański J., *Szwecja w polityce zagranicznej Polski 1918–1939*, [w:] *Polska–Szwecja 1919–1939*, red. J. Szymański, Gdańsk 2000, s. 95–110.
- Ścibor J., *Z przepustką Trockiego do brygady polskiej w Orle*, „Wiadomości” 1960, nr 35/36 (752/753), 4 września, s. 3.
- Śladkowski W., *Ferdinand Foch. Marszałek trzech narodów Francji, Wielkiej Brytanii, Polski*, Lublin 2018.
- Tarasiuk D., *Polski obóz narodowy w Rosji w latach 1917–1918*, Lublin 2014.
- Tarka K., *Z nienawiści do Piłsudskiego i Andersa. Kontakty płk. Aleksandra Kędziora i mjr. Marcelego Kyci z wywiadem PRL*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2013, nr 14 (65), s. 201–212.
- Taylor A.J.P., *English History 1914–1945*, Oxford 1966.
- Taylor A.J.P., *The Origins of the Second World War*, Oxford 1961.
- Temperley H. (red.), *A History of the Paris Peace Conference*, t. 5: *Economic Reconstruction and Protection of Minorities*, London 1921.
- Terej J.J., *Refleksje historyczne*, Warszawa 1983.
- Terlecki O., *Generał Sikorski*, t. 1, Kraków 1981.
- Terlecki O., *Pułkownik Beck*, Kraków 1985.
- The centenary of the Technical University of Lwów 1844–1944*, London–Lwów [1944].
- Thorne Ch., *The Limits of Foreign Policy. The West, the League and the Far Eastern Crisis of 1931–1933*, New York 1973.
- Tomaszewski J., *Beck–Drymmer–Zarychta (Z dyplomatycznej kuchni lat trzydziestych)*, [w:] *Kuchnia władzy – dla Garlickiego: Kuchnia władzy. Księga pamiątkowa z okazji 70-tej rocznicy urodzin Andrzeja Garlickiego*, red. W. Borodziej, J. Kochanowski, Warszawa 2005, s. 327–338.
- Tomaszewski J., *Blask i nędza polskiej dyplomacji lat trzydziestych*, [w:] *Między gospodarką a polityką. Księga jubileuszowa Pana Profesora Zbigniewa Landaua*, red. W. Morawski, Warszawa 2001, s. 253–265.
- Tomaszewski J., *Czy we wrześniu 1938 roku Polsce groziła wojna?*, [w:] *Christianitas et cultura Europae. Księga Jubileuszowa Profesora Jerzego Kłoczowskiego*, red. H. Gapski, cz. 1, Lublin 1998, s. 691–697.
- Tomaszewski J., *Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP a antysemityzm (1936–1939)*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2009, nr 1, s. 137–219.
- Tomaszewski J., *Ojczyzna nie tylko Polaków. Mniejszości narodowe w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1985.
- Tomaszewski J., *The Aims of Polish Foreign Policy before Munich*, [w:] *Mythos München. Le Mythe de Munich. The Myth of Munich*, red. F. Taubert, München 2002, s. 113–127.
- Tomaszewski J., *Warianty dyplomacji w Europie Środkowej w latach 1938–1939*, „Acta Universitas Wratislaviensis”, nr 543, „Historia”, 36, Wrocław 1981, s. 413–420.
- Tomaszewski J., Valenta J., *Polska wobec Czechosłowacji w 1933 roku*, „Przegląd Historyczny” 1979, nr 4, s. 708–719.
- Torzecki R., *Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy (1933–1945)*, Warszawa 1972.

- Tucker R.C., *The Emergence of Stalin's Foreign Policy*, „Slavic Review” 1977, t. 36, nr 4, s. 563–589.
- Tych F., Beck (Bek) Józef Alojzy, [w:] *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, red. F. Tych, t. 1: A–D, Warszawa 1978, s. 132–133.
- Tych F., *Z działalności Związku Robotników Polskich w latach 1889–1891*, „Kwartalnik Historyczny” 1953, nr 3, s. 101–146.
- Tych F., *Związek Robotników Polskich 1889–1892. Anatomia wczesnej organizacji robotniczej*, Warszawa 1974.
- Tymienieccy J. i B., *Wstęp*, [w:] J. Beck, *Kiedy byłem Ekscelencją*, Warszawa 1990, s. 5–9.
- Ulam A.B., *Expansion and Coexistence: The History of Soviet Foreign Policy, 1917–1967*, New York–Washington 1968.
- Ulam A.B., *Expansion and Coexistence: The History of Soviet Foreign Policy, 1917–1973*, New York–Washington 1974.
- Umiastowski R., *Bitwa polska (Battle of Poland)*, Londyn 1943.
- Vaïsse M., *La mission de Jouvenel à Rome (janvier–juillet 1933)*, [w:] *Italia e Francia dal 1919 al 1939*, red. J.-B. Duroselle, E. Serra, Milano 1981, s. 85–99.
- Vaïsse M., *Sécurité d'abord. La politique française en matière de désarmement, 9 décembre 1930–17 avril 1934*, Paris 1981.
- Vernon G., *Belonging and betrayal... Bronia's story: a fictional biography of Bronisława Wieniawa Długoszowska*, [b.m.w.] 2013.
- Wagner J., *Problem emigracji żydowskiej*, Warszawa 1937.
- Waingertner P., *Konspiracja trzech pokoleń. Związek Młodzieży Polskiej „Zet” i ruch zetowy (1886–1996)*, Łódź 2017.
- Waingertner P., *Kostiuchnowka 1916. Największa polska bitwa I wojny światowej*, Łódź 2011.
- Walczak H., *Dyplomacja polska a stanowisko Nicolae Titulescu w kwestii zawarcia rumuńsko-sowieckiego paktu o nieagresji w 1932 roku*, [w:] *Historyczne i kulturowe aspekty relacji polsko-rumuńskich. Aspectele istorice și culturale ale relațiilor polono-române*, Suceava 2016, s. 168–191.
- Walczak H., *Polsko-rumuńskie konwencje wojskowe 1921–1931*, [w:] *Stosunki polsko-rumuńskie w XX wieku*, red. M. Patelski, M. Białokur, Toruń 2010, s. 39–62.
- Walczak H., *Sojusz z Rumunią w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1931*, Szczecin 2008.
- Walczak H., *Wizyty szefów państw w ramach wzajemnych stosunków Polski i Rumunii w dwudziestoleciu międzywojennym*, Szczecin 2019.
- Wandycz P., *Aleksander Skrzyński minister spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2006.
- Wandycz P., *Colonel Beck and the French. Roots of Animosity*, „The International History Review” 1981, nr 3, s. 115–127.
- Wandycz P., *France and her Eastern Allies 1918–1925. French-Czechoslovak-Polish Relations from Paris Peace Conference to Locarno*, Minneapolis 1962.
- Wandycz P., *Henryks i Niessel – dwaj pierwsi szefowie Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce 1919–1921*, „Bellona” 1962, nr 44, z. 1/2, s. 3–19.
- Wandycz P., *O czasach dawniejszych i bliższych. Studia z dziejów Polski i Europy Środkowo-Wschodniej*, Poznań 2009.
- Wandycz P., *O polskiej polityce zagranicznej Dwudziestolecia*, „Kultura” (Paryż) 1964, nr 1–2, s. 199–208.
- Wandycz P., *Piłsudski i Beck. Trochę rozważań*, [w:] *Płk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017, s. 75–84.
- Wandycz P., *Polish Diplomacy 1914–1945: Aims and Achievements*, London 1988.
- Wandycz P.S., *Polish Foreign Policy: some observations*, [w:] *The Theory of Two Enemies*, red. A. Korczyński, T. Świętochowski, New York 1975, s. 60–65.
- Wandycz P., *Polska a zagranica*, Paryż 1986.

- Wandycz P., *Sprawa Józefa Becka jako attaché wojskowego w Paryżu*, „Zeszyty Historyczne” 1972, z. 22, s. 34–40.
- Wandycz P., *The Twilight of French Eastern Alliances 1926–1936: French-Czechoslovak-Polish Relations from Locarno to the Remilitarization of the Rhineland*, Princeton 1988.
- Wandycz P., *Trzy próby poprawy stosunków polsko-czechosłowackich 1921–1926–1933*, [w:] *Z dziejów polityki i dyplomacji polskiej. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego, Prezydenta RP na Wychodźstwie*, Warszawa 1994, s. 223–235.
- Wandycz P., *W przeddzień wojny. Próba nowego spojrzenia* [recenzja książki Marka Kornata, *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop-Mołotow. Problem zbliżenia niemiecko-sowieckiego w polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2002], „Zeszyty Historyczne” 2002, z. 142, s. 167–180.
- Wandycz P., *Z dziejów dyplomacji*, Londyn 1988.
- Wandycz P., *Z Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski minister spraw zagranicznych w latach 1926–1932 i 1939–1941*, Warszawa 1999.
- Wandycz P., *Żaden naród nie wybiera swojej historii*, wybór, oprac. i posłowie S.M. Nowinowski, R. Stobiecki, Paryż–Kraków 2018.
- Wandycz P.S., Cieniła A.M., *Polonia Restituta – czyli Noël redivivus*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 72, s. 147–159.
- Wapiński R., *Władysław Sikorski*, Warszawa 1978.
- Waszkiewicz Z., *Duszpasterstwo w siłach zbrojnych II Rzeczypospolitej*, Toruń 2000.
- Watt D.C., *Błędne informacje, błędne komentarze, brak zaufania. Z dziejów brytyjskiej polityki zagranicznej w latach 1938–1939*, „Kwartalnik Historyczny” 1978, nr 4, s. 961–985.
- Watt D.C., *How War Came. The Immediate Origins of the Second World War 1938–1939*, London 1989.
- Wawer Z., Rakowski Bronisław, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 30, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987, s. 512–513.
- Weinberg G.L., *The Foreign Policy of Hitler's Germany*, t. 2: *Starting World War II, 1937–1939*, Chicago 1980.
- Weinstein J., *Polska polityka zagraniczna w krzywym zwierciadle historyka (Uwagi o książce dr. Polonsky'ego: „Politics in Independent Poland, 1921–1939” i jej źródłach)*, „Niepodległość” 1974, t. IX, s. 351–394.
- Weinstein J., *Scenariusz ministra Gafencu*, „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 13, s. 140–159.
- Wendehorst S., *British Jewry, Zionism, and the Jewish State, 1936–1956*, Oxford 2012.
- Werschler I., *Z dziejów obozu belwederskiego. Tadeusz Hołówko: życie i działalność*, Warszawa 1984.
- Wiaderny B., *Hans-Adolf von Moltke. Eine politische Biographie*, Paderborn 2017.
- Wieczorkiewicz P., *Historia polityczna Polski 1935–1945*, Warszawa 2005.
- Wieczorkiewicz P., *Uwagi o działalności agentury sowieckiej na odcinku polskim po roku 1921*, [w:] *Polski wywiad wojskowy 1918–1945*, red. P. Kołakowski, A. Pepłoński, Toruń 2006, s. 102–119.
- Wielek J., *Działalność Józefa Beka (1867–1931) na Ziemi Limanowskiej*, „Małopolska. Regiony. Regionalizmy. Małe ojczyzny” 2003, t. 5, s. 131–139.
- Winid B., *W cieniu Kapitolu. Dyplomacja polska wobec Stanów Zjednoczonych Ameryki 1919–1939*, Warszawa 1991.
- Wisłocki J., *Konkordat polski z 1925 roku: zagadnienia prawno-polityczne*, Poznań 1977.
- Wisner H., *Litwa. Dzieje państwa i narodu*, Warszawa 1999.
- Wituch T., *Polityka Włoch w przededniu drugiej wojny światowej*, [w:] *Droga ku wojnie. Polityka europejska i amerykańska w przededniu drugiej wojny światowej*, red. T. Kisielewski, Bydgoszcz 1999, s. 105–114.
- Wituch T., *Tureckie przemiany. Dzieje Turcji 1878–1923*, Warszawa 1980.
- Włoski historyk obarcza Polaków winą za... pakt Ribbentrop-Mołotow, „Dziennik”, 22 kwietnia 2015 (<https://wiadomosci.dziennik.pl/historia/artykuly/488585,wloski-historyk-obarcza-polakow-wina-za-pakt-ribbentrop-molotow.html>).

- Włodarkiewicz W., *Radzieckie zagrożenie Rzeczypospolitej w ocenach polskich naczelnych władz wojskowych 1921–1939*, Warszawa 2001.
- Wojciechowski M., *Polityka Becka*, [w:] J. Beck, *Ostatni raport*, przedm. M. Wojciechowski, Warszawa 1987, s. 5–24.
- Wojciechowski M., *Polska i Niemcy na przełomie lat 1932–1933*, „Roczniki Historyczne” 1963, t. 29, s. 105–180.
- Wojciechowski M., *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, wyd. 2 popr., Poznań 1980.
- Wojtkowiak J., *Stosunki radziecko-japońskie w latach 1931–1941*, Poznań 2000.
- Wollstein G., *Die Politik des nationalsozialistischen Deutschlands gegenüber Polen 1933–1939/45*, [w:] Hitler, *Deutschland und die Mächte*, red. M. Funke, Düsseldorf 1977, s. 797–807.
- Wołos M., *Alfred Chłapowski (1874–1940). Biografia ambasadora Polski we Francji*, Toruń 1999.
- Wołos M., *Działania dyplomacji polskiej w 1931 roku*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2009, nr 1 (47), styczeń–luty, s. 99–136.
- Wołos M., *Francja–ZSRR. Stosunki polityczne w latach 1924–1932*, Toruń 2004.
- Wołos M., *Generał dywizji Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Biografia wojskowa*, Toruń 2000.
- Wołos M., *Historiografia rosyjska pierwszej dekady XXI stulecia wobec historii Związku Radzieckiego oraz węzłowych problemów z dziejów stosunków polsko-radzieckich (zarys problematyki)*, „Dzieje Najnowsze” 2011, nr 3, s. 133–154.
- Wołos M., *Józef Beck (1894–1944). Sylwetka człowieka i polityka*, [w:] Polska. Europa Środkowa. Europa zjednoczona. *Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Józefowi Łaptosowi*, red. A. Kozera, W. Prażuch, P. Szyja, Kraków 2014, s. 38–63.
- Wołos M., *Józef Beck jako uczeń Cesarsko-Królewskiej I Szkoły Realnej w Krakowie w latach 1908–1912 (Przyczynek do biografii)*, [w:] *Nad Bałtykiem. W kręgu polityki, gospodarki, problemów narodowościowych i społecznych w XIX i XX wieku. Księga jubileuszowa poświęcona Profesorowi Mieczysławowi Wojciechowskiemu*, red. Z. Karpus, J. Kłaczek, M. Wołos, Toruń 2005, s. 1193–1202.
- Wołos M., *Józef Beck w bitwie pod Kostiuchnowką (przyczynek do biografii)*, „Dzieje Najnowsze” 2017, nr 2, s. 53–63.
- Wołos M., *Józef Beck: espion allemand? Histoire d’une rumeur*, „Revue historique des Armées” 2010, nr 3 (260), s. 45–53.
- Wołos M., *Józef Piłsudski i Marian Kukiel. Skomplikowane relacje w międzywojennym dwudziestoleciu*, [w:] *Historia – Wojsko – Polityka. Marian Kukiel (1885–1973) i jego dzieło*, red. T. Siewierski, Z. Zielonka, Warszawa 2019, s. 44–66.
- Wołos M., *L’Union soviétique face à l’alliance polono-roumaine dans l’entre-deux-guerres*, „Revue Roumaine d’Histoire” 52 (2013), nr 1–4, s. 63–72.
- Wołos M., *Mjr Józef Beck jako attaché wojskowy i morski we Francji w latach 1922–1923*, [w:] *Płk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017, s. 47–74.
- Wołos M., *O Piłsudskim, Dmowskim i zamachu majowym. Dyplomacja sowiecka wobec Polski w okresie kryzysu politycznego 1925–1926*, Kraków 2013.
- Wołos M., *Służba Józefa Becka w Legionach Polskich w latach 1914–1917*, [w:] *Ku Niepodległej. Ścieżki polskie i francuskie 1795–1918*, red. M. Willaume, Lublin 2005, s. 313–327.
- Wołos M., *Uwag kilka o porządku wersalsko-rysko-waszyngtońskim na tle systemów międzynarodowych XIX i XX w.*, [w:] *Si vis pacem, para bellum. Bezpieczeństwo i polityka Polski. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Tadeuszowi Dubickiemu*, red. R. Majzner, Częstochowa–Włocławek 2013, s. 731–738.
- Wołos M., *„W straży przedniej”. Żołnierska droga Andrzeja Struga do niepodległej Polski*, [w:], *Andrzej Strug. Dzieło i czasy. Materiały z konferencji naukowej w Warszawie 6–7 grudnia 2012 roku*, red. A. Kargol, Warszawa–Kraków 2014, s. 61–97.

- Wołos M., Duber P., *Wydarzenia w Sejmie z 31 października 1929 r. w świetle nowych dokumentów*, „Dzieje Najnowsze” 2013, nr 1, s. 183–193.
- Woytak R.A., *Wywiad z pułkownikiem dyplomowanym Janem Leśniakiem (fragmenty)*, „Studia Historyczne” 1980, z. 1, s. 109–114.
- Woźny A., *Niemieckie przygotowania do wojny z Polską w ocenach polskich naczelnych władz wojskowych w latach 1933–1939*, Warszawa 2000.
- Wroniak Z., *Polska–Francja 1926–1932*, Poznań 1971.
- Wrzos K., *O Piłsudskim i piłsudczykach*, przedm. i oprac. P. Cichoracki, Łomianki [2014].
- Wrzos K., *Pułkownik Józef Beck*, Warszawa 1939.
- Wstęp od wydawców*, [w:] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931–1939*, Warszawa 1939, s. 5–8.
- Wynot E., *Polish Politics in Transition: The Camp of National Unity and the Struggle for Power 1935–1939*, Athens (GA) 1974.
- Wyrwa T., *Co Anglicy myśleli o Polsce w 1939 roku. Obserwacje ambasadora Francji w Londynie*, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 76, s. 194–198.
- Wyrwa T., *Rokowania francusko-sowieckie w Moskwie w sierpniu 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1992, z. 102, s. 172–180.
- Wyszczelski L., *Polska mocarstwowa. Wizje i koncepcje obozów politycznych II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2015.
- Young R.J., *In Command of France. French Foreign and Military Planning 1933–1940*, Cambridge (Mass.) 1978.
- Young R.T., *La Guerre de Longue Durée: Some reflections on French Strategy and Diplomacy in the 1930's*, [w:] *General Staffs and Diplomacy Before the Second World War*, red. A. Preston, London 1978, s. 41–64.
- Zabiello S., *W kręgu historii*, Warszawa 1970.
- Zacharias M.J., *Józef Beck i „polityka równowagi”*, „Dzieje Najnowsze” 1988, nr 2, s. 2–38.
- Zacharias M., *Polityka zagraniczna Polski wobec zagrożenia ze strony Niemiec i Związku Sowieckiego w okresie międzywojennym*, [w:] *Z dziejów polityki i dyplomacji polskiej. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego, Prezydenta RP na Wychodźstwie*, Warszawa 1994, s. 276–287.
- Zacharias M.J., *Polska wobec zbliżenia niemiecko-sowieckiego w okresie międzywojennym (ze szczególnym uwzględnieniem układu z 23 sierpnia 1939 r.)*, [w:] *Rola i miejsce Polski w Europie 1914–1957. W 75 rocznicę odzyskania Niepodległości. Materiały z sesji naukowej w Instytucie Historii PAN 8–9 listopada 1993 r.*, red. A. Koryn, Warszawa 1994, s. 108–118.
- Zacharias M., *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie w latach 1932–1936*, Wrocław 1981.
- Zacharias M.J., [recenzja książki Olgierda Terleckiego, *Pułkownik Beck*, Kraków 1985], „Dzieje Najnowsze” 1986, nr 3–4, s. 313–324.
- Zacharias M.J., *Strategia polityczna Józefa Becka a przesilenie marcowe 1936 roku*, „Dzieje Najnowsze” 1973, nr 4, s. 73–86.
- Zajac P., *Attachat paryski 1921–1926. Działalność attachatu wojskowego RP w Paryżu w latach 1921–1926*, Szczecin 2011.
- Zaleski W.J., *Z perspektywy. Traktatowa ochrona mniejszości w 20-leciu Niepodległości*, „Niepodległość” 1972, t. VIII, s. 88–132.
- Zaremba P., *Historia dwudziestolecia (1918–1939)*, t. 2, do druku przyg. M. Łatyński, Paryż 1981.
- Zaufall J., *Misja Ludwika Hieronima Morstina*, „Niepodległość” 1972, t. VIII, s. 161–166.
- Zborowski J., *Bek Dionizy*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 1, Kraków 1935, s. 401.
- Zdrada J., *Merunowicz Teofil*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 20, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, s. 455–457.
- Zgórniak M., *Brytyjsko-francuskie kontakty sztabowe, próby opracowania wspólnej strategii i utworzenia wspólnego dowództwa (1935–1939)*, [w:] *W kręgu polityki, dyplomacji i historii XX wieku. Księga jubileuszowa profesora*

- Waldemara Michowicza, red. B. Rakowski, A. Skrzypek, Łódź 2000, s. 213–221.
- Zgórniak M., *Europa w przededniu wojny. Sytuacja militarna w latach 1938–1939*, Kraków 1993.
- Zgórniak M., *Sprawa niedoszłej wojny prewencyjnej i niemieckie studia nad planem ewentualnej wojny z Polską w roku 1933*, „Prace Komisji Wojen i Wojskowości PAU”, t. 5, Kraków 2009, s. 69–82.
- Zgórniak M., *Z problematyki polityczno-wojskowej Polski i Czechosłowacji w latach 1921–1938*, [w:] *Z dziejów Europy Środkowej w XX wieku. Studia ofiarowane Henrykowi Batowskiemu w 90. rocznicę urodzin*, Kraków 1997, s. 95–108.
- Ziaja L., *PPS a polska polityka zagraniczna 1926–1939*, Warszawa 1974.
- Zieliński A., *Stosunki polsko-rumuńskie (grudzień 1933–maj 1935)*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej”, 1976, t. XII, s. 157–192.
- Zieliński H., *Historia Polski 1914–1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983.
- Zieliński R., Edward Rydz – Marszałek Śmigły, „Więź” 1971, nr 7–8, s. 161–174 i nr 11, s. 103–124.
- Zięba A., *Lobbing dla Ukrainy w Europie międzywojennej. Ukraińskie Biuro Prasowe w Londynie oraz jego konkurenci polityczni*, Kraków 2010.
- Zięba A.A., Sokołowski Stefan Seweryn, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 40, Warszawa–Kraków 2000–2001, s. 182–183.
- Ziemiański I., *Zarys historii P.O.W. na Wschodzie*, [w:] *Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia*, red. J. Stachiewicz, W. Lipiński, Warszawa 1930, s. 214–222.
- Żulys A.A., *Polska w polityce zagranicznej Litwy 1938–1939. Studium z historii dyplomacji*, Gdańsk 2015.
- Żarnowski W., Sokołowski Adam Ludwik, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. 40, Warszawa–Kraków 2000–2001, s. 107–110.
- Żeleński W., *Niedoszły sojusz Polski z Rumunią przeciw agresji Niemiec i Węgier w roku 1939*, „Zeszyty Historyczne” 1981, z. 56, s. 210–227.
- Żerko S., *Niemiecka polityka zagraniczna 1933–1939*, Poznań 2005.
- Żerko S., „Polityka równowagi” czy „linia 26 stycznia”? Niemcy w politycznych koncepcjach ministra Józefa Becka, [w:] *Płk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017, s. 123–158.
- Żerko S., *Stosunki polsko-niemieckie 1938–1939*, Poznań 1998.
- Żerko S., *Wymarzone przymierze. Wielka Brytania w narodowo-socjalistycznych koncepcjach i w polityce III Rzeszy do 1939 r.*, Poznań 1995.
- Żochowski S., *Myślę o Wrześniu 1939*, Londyn 1993.
- „Życie i czyny generała brygady Jana Skorobohatego-Jakubowskiego w Wojsku Polskim na Syberii w latach 1918–1920 w świetle artykułów i komunikatów ogłoszonych w «Sybiraku», organie Zarządu Głównego Związku Sybiraków”, zebrał i przypisami uzupełnił Henryk Bezeg, listopad 1969 (maszynopis w posiadaniu M. Wołosa).
- Абрамов Н.А., Безыменский Л.А., *Особая миссия Давида Канделаки*, „Вопросы истории”, 1991, nr 4–5, s. 144–153.
- Волос М., *Польская военная организация в России и на Украине в 1917–1918 годах*, [w:] *Революционная Россия 1917 года и польский вопрос: новые источники, новые взгляды*, ред. М. Волос, А. Орехов, Москва 2009, s. 195–216.
- Кен О., *Москва и пакт о ненападении с Польшей (1930–1932 гг.)*, Москва 2003.
- Марголис А.Д., *Петербург. История и современность*, Москва 2014.
- Матвеев Г., *Пилсудский*, Москва 2008.

- Мельтюхов М., *Советско-польские отношения. Военно-политическое противостояние 1918–1939 гг.*, Москва 2008.
- Микитюк В.П., Мосунова Т.П., Неклюдов Е.Г., *Род Поклевских-Козелл*, Екатеринбург 2014.
- Морозов С.В., *Польско-чехословацкие отношения 1933–1939. Что скрывалось за политикой «равноудаленности» министра Ю. Бека*, Москва 2004.
- Наджафов Д.Г., *СССР в послевоенной Европе (октябрь 1938–март 1939)*, „Отечественная история”, 2000, з. 2, с. 67–88.
- Наринский М.М., Сидоров А.Ю., Щипин А.В., *Советская внешняя политика и создание системы коллективной безопасности в 30-е гг.* [w:] *Очерки истории Министерства иностранных дел России 1802–2002*, ред. И. С. Иванов, т. 2: 1917–2002 гг., ред. А. В. Торкунов, Москва 2002, с. 177–233.
- Сафронов В.П., *СССР, США и японская агрессия на Дальнем Востоке и Тихом океане 1931–1945 гг.*, Москва 2001.
- Чубарьян А.О., *Канун трагедии. Сталин и международный кризис: сентябрь 1939–июнь 1941 года*, Москва 2008.

Wydawnictwa urzędowe, informatory, słowniki, encyklopedie

- „Biuletyn Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce” (Nowy Jork) 1981
- Chronologia stosunków międzynarodowych Polski 1930–1932*, oprac. D. Eitner, Warszawa 1962.
- Corpus studiosorum Universitatis Iagellonicae in saeculis XVIII–XX*, t. 3: 1850/51–1917/18 T–Ż, oprac. M. Barcik, A. Cieślak, P. Gaszyński, D. Grodowska-Kulińska, U. Perkowska, P.M. Żukowski, red. K. Stopka, Kraków 2015.
- Cygan W.K., *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. 1: A–F, Warszawa 2005.
- Cygan W.K., *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. 2: G–K, Warszawa 2006.
- Czy wiesz kto to jest?*, red. S. Łoza, Warszawa 1938.
- Dunin-Borkowski J.S., *Spis nazwisk szlachty polskiej*, Lwów 1887.
- „Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych” (Warszawa) 1920, 1923, 1924, 1925, 1930, 1931
- „Dziennik Rozkazów Wojskowych” (Warszawa) 1918
- „Dziennik Urzędowy. Ministerstwo Spraw Zagranicznych” (Warszawa) 1931, 1932, 1938
- „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej” (Warszawa) 1938
- Hass L., *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821–1939. Słownik biograficzny*, Warszawa 1999.
- <http://www.nekrologi-baza.pl/zmarly/10763> (dostęp: 7 stycznia 2019).
- <http://www.pilsudski.org/portal/pl/o-nas/historia/biogramy/201-andrzej-beck> (dostęp: 26 lipca 2016).
- https://www.msz.gov.pl/pl/polityka_zagraniczna/polonii/wspomnienia/ (dostęp: 26 lipca 2016).
- Katalog rękopisów Biblioteki Czartoryskich w Krakowie. Sygnatury 1682–2000*, oprac. M. Kukiel, uzupełn., przyg. do druku, red. i przedm. A. Homecki, Kraków 1988.
- Kornat M., *Kalendarium najważniejszych wydarzeń*, [w:] *W rumuńskiej pułapce. Internowanie Józefa Becka i Edwarda Śmigłego-Rydza w dokumentach rumuńskich służb specjalnych*, wybór i oprac. M. Kornat, M. Morzycki-Markowski, wstęp M. Kornat, tłum. R. Janowska-Lascar, Gdańsk 2011, s. 251–268.
- Kosk H.P., *Generalicja polska. Popularny słownik biograficzny*, t. 2: M–Ż. Suplement, Pruszków 2001.
- Kowalski T., Młodyński J., Szczepański J., *Wpisani w historię Pułtusza. Słownik biograficzny*, Pułtusk 2001.
- Kryśka-Karski T., Żurkowski S., *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991.
- Księga adresowa król[ewskiego] stoł[ecznego] miasta Lwowa. Rocznik czwarty*, Lwów 1900.

- Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej, red. J.M. Majchrowski, Warszawa 1994.
- List of Manifest of Alien Passengers for the United from Lisbon, July 6th 1940,
<https://familysearch.org/ark:/61903/3:1:33SQ-G5NG-9FS5?i=533&wc=MFKW-W68%3A1030100701%3Fcc%3D1923888&cc=1923888> (dostęp: 14 sierpnia 2016).
- Lista starszeństwa oficerów zawodowych, [Warszawa 1922].
- Losy niebieskich mundurków. Fotografie uczniów Gimnazjum Męskiego im. Piotra Skargi w Pułtuskach z lat 1910–1915. Wystawa Archiwum Państwowego w Warszawie (oprac. K. Wiśniewski)
https://www.warszawa.ap.gov.pl/losy_niebieskich_mundurkow_wystawa/losyniebieskichmundurkow.html (dostęp: 30 sierpnia 2016).
- Majewski P., *Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1939. Słownik biograficzny*, t. 4: M–P, red. G. Mazur, Warszawa 2009.
- Michowicz W., *Aneks II. Obsada osobowa polskich placówek dyplomatycznych za granicą (1919–1939)*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, t. 4: 1918–1939, red. P. Łossowski, Warszawa 1995, s. 628–644.
- „Monitor Polski” (Warszawa) 1931
- Morawski W., *Słownik historyczny bankowości polskiej do 1939 roku*, Warszawa 1993.
- Nałęcz-Malachowski P., *Zbiór nazwisk szlachty z Opiszem Herbów własnych Familiom zostających w Królestwie Polskim i Wielkim Księstwie Litewskim*, Lublin 1805.
- „Polska Informacja Polityczna” (Warszawa) 1936.
- Polska służba zagraniczna po 1 września 1939 r.*, Londyn 1954.
- Prożogo K., *Patroni ulic Chełma. Postacie związane z miastem i ziemią chełmską urodzeniem lub działalnością*, Chełm 1997.
- Rocznik Oficerski 1924*, Warszawa 1924.
- Rocznik Oficerski 1928*, Warszawa 1928.
- Rocznik służby zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej według stanu na 1 kwietnia 1933*, Warszawa 1933.
- Rocznik służby zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej według stanu na 1 kwietnia 1938*, Warszawa 1938.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, W. Walewski według planu F. Sulimierskiego, t. 9, Warszawa 1888.
- Smolana K., *Słownik biograficzny polskiej służby zagranicznej 1918–1945*, t. 3, Warszawa 2010.
- Smolana K., *Słownik biograficzny polskiej służby zagranicznej 1918–1945*, t. 5, Warszawa 2013.
- Stawecki P., *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994.
- Spis oficerów służących czynnie w dniu 1.6.21 R.*, Warszawa 1921.
- Sprawozdanie Dyrekcyi c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok 1910*, Kraków 1910.
- Sprawozdanie Dyrekcyi c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok 1911*, Kraków 1911.
- Sprawozdanie Dyrekcyi c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok 1912*, Kraków 1912.
- Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1905*, Lwów 1905.
- Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomerji z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1913*, Lwów 1913.
- Warszawskie zabytkowe pomniki nagrobne*, http://cmentarze.um.warszawa.pl/pomnik.aspx?pom_id=20959 (dostęp: 26 września 2016).
- Ромов Р.Б., Евлогий [w:] *Государственная Дума Российской империи 1906–1917. Энциклопедия*, ред. В. В. Шелохаев, Москва 2008, s. 179–180.

Spis i źródła ilustracji

Rozdział *Dom rodzinny i edukacja: Pejzaż okolic Limanowej – widoczne domy*,
Narodowe Archiwum Cyfrowe – [s. 17](#).

Rozdział *Na szlakach Wielkiej Wojny: Józef Beck w mundurze Legionów Polskich, 1914 rok*, za: *Album Legionów Polskich*, oprac. W. Lipiński, Warszawa 1933 – [s. 63](#).

Rozdział *Zaufany oficer Piłsudskiego: Manewry na poligonie Coëtquidan we wrześniu 1922 roku. Pięty z lewej – gen. Władysław Sikorski, szef Sztabu Generalnego; pierwszy z prawej – mjr Józef Beck, attaché wojskowy przy Poselstwie Polskim w Paryżu*,
Bibliothèque Nationale de France – [s. 109](#).

Rozdział *W obozie władzy: Minister spraw zagranicznych August Zaleski (trzeci z lewej) oraz wiceminister Józef Beck na peronie Dworca Głównego w Warszawie przed wyjazdem do Genewy na XIII Sesję Zgromadzenia Ligi Narodów, 20 września 1932 roku*, Narodowe Archiwum Cyfrowe – [s. 183](#).

Rozdział *„Licytacja Polski wzwyż” 1932–1935: Józef Beck z żoną Jadwigą na Dworcu Głównym w Warszawie po powrocie z sesji Rady Ligi Narodów w Genewie, 27 stycznia 1936 roku*, Narodowe Archiwum Cyfrowe – [s. 265](#).

Rozdział *Polityka równowagi i stabilizacji w latach 1935–1937: Minister spraw zagranicznych Józef Beck w bufecie sejmowym, 1936 rok*, Narodowe Archiwum Cyfrowe – [s. 385](#).

Rozdział *Przetrwać w obliczu appeasementu (1938): Powrót Józefa Becka z XV Zgromadzenia Ligi Narodów, Warszawa, 30 września 1934 roku*, Narodowe Archiwum Cyfrowe – [s. 527](#).

Rozdział *1939 – annus terribilis: Wizyta ministra spraw zagranicznych Niemiec w Warszawie – Joachim von Ribbentrop w towarzystwie Józefa Becka opuszcza gmach Dworca Głównego w Warszawie, 25 stycznia 1939 roku*, Narodowe Archiwum Cyfrowe – [s. 635](#).

Rozdział *Ostatnie lata w Rumunii: Józef Beck, niedatowana fotografia portretowa*,
Narodowe Archiwum Cyfrowe – [s. 777](#).

Rozdział *Bilans życia i polityki: Józef Beck w towarzystwie żony Jadwigi w ich warszawskim mieszkaniu, 1938 rok*, Narodowe Archiwum Cyfrowe – [s. 871](#)

Przypisy

Wprowadzenie

- [1] Szerzej: R. Stobiecki, *Historiografia PRL. Ani dobra, ani mądra, ani piękna... ale skomplikowana. Studia i szkice*, Warszawa 2007, s. 119 i n.
- [2] A.M. Cienciała, *Interpretacje historyczne. Józef Beck*, „Zeszyty Historyczne” 1968, z. 14, s. 207–215; T. Gromada, *Joseph Beck in the Light Recent Polish Historiography*, „The Polish Review” 1981, nr 3, s. 65–73; R. Stobiecki, *Klio za wielką wodą. Polscy historycy w Stanach Zjednoczonych po 1945 roku*, Warszawa 2017, s. 190, 269, 280–281, 283, 287–289, 298.
- [3] M. Kornat, „*Historia alternatywna*” – oszustwo czy zabawa?, „Arcana. Kultura – Historia – Polityka” 2013, nr 109, s. 107–119.
- [4] Przykładowo: A.M. Cienciała, *Kłamstwa o ministrze Becku*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 70, s. 198–200; M. Wołos, *Historiografia rosyjska pierwszej dekady XXI stulecia wobec historii Związku Radzieckiego oraz węzłowych problemów z dziejów stosunków polsko-radzieckich (zarys problematyki)*, „Dzieje Najnowsze” 2011, nr 3, s. 146.
- [5] J. Brynkus, *Józef Beck w edukacji historycznej po 1989 roku*, „Krakowskie Studia Małopolskie” 2012, nr 17, s. 112–122.
- [6] Efektem studiów były m.in. następujące prace: M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej (1894–1932)*, „Niepodległość” 2005, t. LV (XXXV po wznowieniu), s. 36–106; idem, *Polityka równowagi 1934–1939. Polska między Wschodem a Zachodem*, Kraków 2007; idem, *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Józefa Becka*, Gdańsk 2012; M. Wołos, *Służba Józefa Becka w Legionach Polskich w latach 1914–1917*, [w:] *Ku Niepodległej. Ścieżki polskie i francuskie 1795–1918*, red. M. Willaume, Lublin 2005, s. 313–327; idem, *Józef Beck: espion allemand? Histoire d'une rumeur*, „Revue historique des Armées” (Paris) 2010, nr 3(260), s. 45–53; idem, *Mjr Józef Beck jako attaché wojskowy i morski we Francji w latach 1922–1923*, [w:] *Płk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017, s. 47–74.
- [7] O. Terlecki, *Pułkownik Beck*, Kraków 1985.

- [8] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, Warszawa 1939.
- [9] A. Czyżewski, *Dyskusje wokół „Pułkownika Becka” Olgierda Terleckiego*, [w:] *Płk Józef Beck (1894–1944)...*, s. 427–447.
- [10] P. Samuś, *Minister Józef Beck. Dom rodzinny i lata młodzieńcze*, Łódź 2015.
- [11] *Płk Józef Beck (1894–1944)...*, ss. 472.
- [12] Szczególnie istotne są prace o charakterze syntetycznym, w tym: J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jałty*, wstęp T. Snyder, tłum. E. Mrowiec, Poznań 2014; M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa 1998; J. Krasuski, *Tragiczna niepodległość. Polityka zagraniczna Polski w latach 1919–1945*, Poznań 2000.
- [13] W tym zakresie szczególne zasługi ma Piotr Łossowski, który ogłosił cały szereg wartościowych publikacji wykorzystywanych przez nas w książce, m.in. zob. P. Łossowski, *Konflikt polsko-litewski 1918–1920*, Warszawa 1996; idem, *Stosunki polsko-litewskie 1921–1939*, Warszawa–Łowicz 1997; idem, *Ultimatum polskie do Litwy 17 marca 1938 roku. Studium z dziejów dyplomacji*, Warszawa 2010; idem, *Dyplomacja polska 1918–1939*, Warszawa 2001.
- [14] W 2019 roku w University of Wisconsin-Madison została obroniona rozprawa doktorska na ten temat pt. „Beyond Empire: Interwar Poland and the Colonial Question, 1918–1939”, której autorem jest Piotr Puchalski.
- [15] Szczególnie wartościowa pozycja: M.J. Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie w latach 1932–1936*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1982.
- [16] *W rumuńskiej pułapce. Internowanie Józefa Becka i Edwarda Śmigłego-Rydza w dokumentach rumuńskich służb specjalnych*, wybór i oprac. M. Kornat, M. Morzycki-Markowski, wstęp M. Kornat, tłum. R. Janowska-Lascar, Gdańsk 2011.
- [17] Korzystamy z ostatniego ich wydania: J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej 1926–1939*, oprac. A.M. Cienciała, wprowadzenie M. Kornat, Warszawa–Kraków 2015.

Dom rodzinny i edukacja

- [1] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck* [Warszawa 1939], [w:] idem, *O Piłsudskim i piłsudczykach*, przedmowa i oprac. P. Cichoracki, Łomianki [2014], s. 277–278.
- [2] I. Kulesza-Woroniecka, *Cudzoziemcy w Białymstoku w osiemnastym wieku*, „*Studia Podlaskie*” 2011, t. XIX, s. 149.
- [3] *Katalog rękopisów Biblioteki Czartoryskich w Krakowie. Sygnatury 1682–2000*, oprac. M. Kukiel, uzupełnił, przygotował do druku, zredagował i poprzedził przedmową A. Homecki, Kraków 1988, s. 289 (sygn. 1992 III).
- [4] P. Nałęcz-Malachowski, *Zbiór nazwisk szlachty z Opisem Herbów własnych Familiom zostaiącym w Królestwie Polskim i Wielkim Xięstwie Litewskim*, Lublin 1805, s. 21; J.S. Dunin-Borkowski, *Spis nazwisk szlachty polskiej*, Lwów 1887, s. 16.
- [5] M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej (1894–1932)*, „*Niepodległość*” 2005, t. LV (XXXV po wznowieniu), s. 37–38; P. Samuś, *Minister Józef Beck. Dom rodzinny i lata młodości*, Łódź 2015, s. 48.
- [6] O. Terlecki, *Pułkownik Beck*, Kraków 1985, s. 13.
- [7] Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie (dalej: AIJP/L), Kolekcja nr 20, płk Józef Beck (dalej: Kolekcja Becka), 20/5/3/2, drzewo genealogiczne rodziny Becków, k. 3.
- [8] A.M. Cienciała, *Józef Beck. Szkic biograficzno-polityczny*, [w:] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej 1926–1939*, oprac. A.M. Cienciała, wprowadzenie M. Kornat, Warszawa–Kraków 2015, s. 27.
- [9] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, wstęp, oprac. i przypisy M. Kornat, Warszawa 2012, s. 99.
- [10] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, W.J. Zaleski, *Wspomnienia ze spotkań z Ministrem Spr. Zagranicznych R.P. Józefem Beckiem*, otrzymane 19 lutego 1980, k. 1; zob. także M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 37–38.
- [11] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, s. 98–99.
- [12] Szerzej: P.S. Wandycz, A.M. Cienciała, *Polonia Restituta – czyli Noël redivivus*, „*Zeszyty Historyczne*” 1985, z. 72, s. 147–159.

- [13] The National Archives in London, Foreign Office 417/31, telegram W. Erskine’a do J. Simona, 9 listopada 1932, nr 27, k. 41 (tłum. M. Wołos).
- [14] A. Beider, *A Dictionary of Jewish Surnames from the Kingdom of Poland*, Teaneck 1996, s. 93; idem, *A Dictionary of Jewish Surnames from Galicia*, Bergenfield 2004, s. 110; idem, *A Dictionary of Jewish Surnames from the Russian Empire: Revised Edition*, Bergenfield 2008, s. 241.
- [15] Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Końskich (dalej: Parafia w Końskich), sygn. 40, Akta urodzeń, małżeństw i zgonów 1832, Józef Beck, poz. 37.
- [16] P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 47–49 (tu więcej informacji o Józefie Becku – dziadku przyszłego ministra).
- [17] Niewykluczone, że to jego synem był Alojzy Kwiryn Kuczyński (1865–1938), działacz społeczny, inżynier mechanik i przemysłowiec – zob. A. Kierek, *Kuczyński Alojzy Kwiryn*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. 16, Wrocław–Warszawa–Kraków 1971, s. 81.
- [18] Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Katedralnej św. Jana w Lublinie, sygn. 32, Księga urodzeń, małżeństw i zgonów 1849, poz. 228 (tu wzmianka o siedmiorgu dzieciach Jana Kuczyńskiego).
- [19] T. Lis, *Anna z Kuczyńskich Beckowa (1832–1915) i Limanowa, czyli rzecz o naszym wstydzie*, „Gazeta Krakowska. Tygodnik Ziemia Limanowska” 2018, nr 149(21365), 29 czerwca, s. 13.
- [20] Biblioteka Narodowa w Warszawie, Dział Rękopisów (dalej: BN), sygn. akc. 13678, Anna Beck, Pamiętniki, k. 2–3, 30 (stąd krótsze i dłuższe cytaty w tym i poprzednim akapicie). W cytatach pozostawiono pisownię oryginalną.
- [21] Archiwum Państwowe w Warszawie (dalej: APW), Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej św. Krzyża w Warszawie 1826–1934, sygn. 34, Akta małżeństw i zgonów 1861, poz. 345, k. 1070.
- [22] APK, Parafia w Końskich, sygn. 36, Akta urodzeń, małżeństw i zgonów 1830, Alexy Beck, poz. 210 i 239; *ibidem*, sygn. 44, Akta urodzeń, małżeństw i zgonów 1834, Roman Beck, poz. 49.
- [23] T. Suma, *Urzędnicy pocztowi Królestwa Polskiego 1815–1871. Charakterystyka zbiorowości*, „Przegląd Historyczny” 2007, nr 2, s. 225.

[24] APL, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej Katedralnej św. Jana w Lublinie, sygn. 18, Akta urodzeń, małżeństw i zgonów 1838, Klementyna Katarzyna Beck, poz. 314 (stąd cytaty); APL, Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Łuszkowie, sygn. 24, Księga urodzeń, małżeństw i zgonów 1849, Jan Beck, poz. 13, k. 33.

[25] BN, sygn. akc. 13678, Anna Beck, Pamiętniki, k. 93.

[26] Warszawskie zabytkowe pomniki nagrobne,
http://cmentarze.um.warszawa.pl/pomnik.aspx?pom_id=20959 (dostęp: 26 września 2016).

[27] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, T. Odrzywolski, Odpowiedzi na pytania postawione mi przez płk. dypl. T. Schaetzla w liście z daty Londyn 2.7.49., a dotyczące mych wspomnień o ś.p. Min. Spr. Zagr. R.P. płk. Józefie Becku w czasie jego młodości oraz po rok 1939 (dalej: Odpowiedzi...), k. 1 (stąd cytaty); P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 148.

[28] Muzeum Regionalne Ziemi Limanowskiej w Limanowej (dalej: MRZL), Liber Mortuorum, Sowliny, t. III, s. 74, poz. 3 (kopia); J. Budacz, *Babcia ministra Józefa Becka, czyli eksmisja z cmentarza w Limanowej*, „Gazeta Krakowska” 2018, nr 143(21359), 22 czerwca, s. 14. Zdjęcia grobu wykonane przez Karola Wojtasa w posiadaniu autorów.

[29] J. Zborowski, *Bek Dionizy*, [w:] PSB, t. 1, Kraków 1935, s. 401.

[30] M. Sokolnicki, *Czternaście lat*, Warszawa 1936, s. 136.

[31] Więcej o Dionizym zob. Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego w Warszawie (dalej: AZHRL), Zbiór Stefana Juliana Brzezińskiego (1879–1963), sygn. 2B IV/7A, maszynopis wspomnień, k. 18; J. Zborowski, *Bek Dionizy*, s. 401; M. Sokolnicki, *Czternaście lat*, s. 136–137, 150–151; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 39; P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, 47, 50, 59, 69–70, 72, 92, 109, 118–120; K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 281; M. Krupa, *Kroniki zakopiańskie*, Wołowiec–Zakopane 2015, s. 95.

[32] BN, sygn. akc. 13678, Anna Beck, Pamiętniki, k. 57.

[33] APL, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Białej, sygn. 79, Księga urodzeń, małżeństw i zgonów 1867, Józef Alojzy Beck, poz. 83, k. 28; P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 45–46 (także przypis 3).

[34] P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 45 i n. (tu najwięcej informacji opartych na solidnej kwerendzie źródłowej); J. Sokulski, *Beck (Bek) Józef*, [w:] *PSB*, t. 1, s. 390–391; F. Tych, *Beck (Bek) Józef Alojzy*, [w:] *Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego*, t. 1: A–D, red. nac. F. Tych, Warszawa 1978, s. 132–133; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 39–44.

[35] Szerzej o tej postaci: T. Kulak, *Jan Ludwik Popławski. Biografia polityczna*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1994.

[36] Nie wspomina o tym autor wydanej niedawno obszernej monografii Związku Młodzieży Polskiej P. Waingertner, *Konspiracja trzech pokoleń. Związek Młodzieży Polskiej „Zet” i ruch zetowy (1886–1996)*, Łódź 2017.

[37] F. Tych, *Z działalności Związku Robotników Polskich w latach 1889–1891*, „Kwartalnik Historyczny” 1953, nr 3, s. 101–146; idem, *Związek Robotników Polskich 1889–1892. Anatomia wczesnej organizacji robotniczej*, Warszawa 1974; S. Wojciechowski, *Moje wspomnienia*, cz. 1, wstęp i oprac. J. Łazor, Warszawa 2017, s. 68 (tu informacja o secesji Józefa Alojzego Becka z „Zetu” jeszcze przed założeniem ZRP).

[38] S. Grabski, *Pamiętniki*, t. 1, do druku przygotował i wstępem opatrzył W. Stankiewicz, Warszawa 1989, s. 54–55.

[39] P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 71–73.

[40] J. Gawroński, *Moje wspomnienia 1892–1919*, posłowie T. Gąsowski, Kraków 2016, s. 335.

[41] Szerzej: O. Halecki, *From Florence to Brest (1439–1596)*, Rome 1958; H. Dylągowa, *Dzieje Unii Brzeskiej (1596–1918)*, Warszawa 1996; *Dziedzictwo Unii Brzeskiej*, red. R. Dobrowolski, M. Zemło, Lublin 2012; J. Bartoszewicz, *Dzieje kościoła ruskiego w Polsce. Szkic*, Sandomierz 2017.

[42] P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 74–76. O Krestach szerzej: А.Д. Марголис, *Петербург. История и современность*, Москва 2014, s. 144–159.

[43] P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994, s. 318; H. Korczyk, *Stankiewicz (Mogiła-Stankiewicz) Jan*, [w:] *PSB*, t. 42, Warszawa–Kraków 2003–2004, s. 177–178.

[44] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 280–281.

[45] Dokładny opis pobytu rodziny Becków w Rydze zob. P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 76–87.

- [46] M. Wojciechowski, *Polityka Becka*, [w:] J. Beck, *Ostatni raport*, przedmowa M. Wojciechowski, Warszawa 1987, s. 22–23.
- [47] Sprawy te szerzej omawia P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 86–87, 91.
- [48] J. Zdrada, *Merunowicz Teofil*, [w:] *PSB*, t. 20, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1975, s. 455–457; P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 91–92.
- [49] *Księga adresowa król. stoł. miasta Lwowa. Rocznik czwarty*, Lwów 1900, s. 9.
- [50] Najszerzej działalność Józefa Alojzego Becka i pobyt jego rodziny w Limanowej opisał P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 93–163 (tu również źródła i literatura).
- [51] Cyt. za: M. Wojciechowski, *Polityka Becka*, s. 23 (przypis 30). Wpisu dokonano w języku łacińskim, zob. MRZL, *Liber Natorum*, Limanowa, t. V, s. 163, poz. 18 (kopia).
- [52] *Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1905*, Lwów 1905, s. 335 (tu wymieniony tylko jako sekretarz Wydziału Powiatowego w Limanowej); *Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi z Wielkim Księstwem Krakowskim na rok 1913*, Lwów 1913, s. 1010, 1015, 1033 (tu jako członek Wydziału Powiatowego w Limanowej, prezes Zarządu Powiatowego w Limanowej i członek Wydziału Związku Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych we Lwowie).
- [53] M. Kowalska, *Józef Bek*, „Dunajec” 1988, nr 51/52, 18–25 grudnia, s. 10.
- [54] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, T. Odrzywolski, *Odpowiedzi...*, k. 1; zob. także: K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 282.
- [55] BN, Fragment korespondencji Edwarda Abramowskiego i inne materiały, sygn. III.11.053, list J. Becka do E. Abramowskiego, 10 grudnia 1906, k. 17.
- [56] Ibidem.
- [57] J.M. Roszkowski, „Zapomniane Kresy”. *Spisz, Orawa, Czadeckie w świadomości i działaniach Polaków 1895–1925*, Nowy Targ–Zakopane 2011, s. 146.
- [58] J. Gawroński, *Moje wspomnienia...*, s. 335–336.
- [59] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 281.
- [60] Szerzej: P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 96–112; K. Karolczak, *W dobie autonomii galicyjskiej*, [w:] *Limanowa. Dzieje miasta*, t. 1: 1565–1945, red. F. Kiryk,

Kraków 1999, s. 366–377; J. Wielek, *Działalność Józefa Beka (1867–1931) na Ziemi Limanowskiej*, „Małopolska. Regiony. Regionalizmy. Małe ojczyzny” 2003, t. 5, s. 133–138; S. Bojarska, *Nasz dorobek kulturalny. Przewodnik dla osób pracujących społecznie lub przystępujących do pracy społecznej na wsi albo w mieście*, t. 2: *Galicja*, Warszawa [1917], s. 241–257 (tu wywiad z Józefem Alojzym Beckiem).

[61] S. Kozicki, *Historia Ligi Narodowej (okres 1887–1907)*, Londyn 1964, s. 570; zob. także: F. Tych, *Beck (Bek) Józef Alojzy*, s. 132.

[62] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 281; K. Karolczak, *W dobie autonomii galicyjskiej*, s. 393; J. Wielek, *Działalność Józefa Beka...*, s. 138–139; P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 130.

[63] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, T. Odrzywolski, Odpowiedzi..., k. 1.

[64] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 281–282.

[65] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, T. Odrzywolski, Odpowiedzi..., k. 1.

[66] MRZL, *Liber Natorum*, Limanowa, t. V, s. 200, poz. 15 (kopia).

[67] P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 121–122; S. Bojarska, *Nasz dorobek kulturalny...*, s. 289 (tu list Kazimierza Becka do redakcji „Małego Światka” z adnotacją w przypisie, że to syn sekretarza Rady Powiatowej z Limanowej).

[68] J. Mieroszewski, *Galeria redaktorów*, „Wiadomości” 1950, nr 27(222), 2 lipca, s. 2.

[69] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, T. Odrzywolski, Odpowiedzi..., k. 1.

[70] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, drzewo genealogiczne rodziny Becków, k. 3; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 42; <http://www.nekrologi-baza.pl/zmarly/10763> (dostęp: 7 stycznia 2019).

[71] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, T. Odrzywolski, Odpowiedzi..., k. 1.

[72] Szerzej: W. Polakiewicz, *Limanowa 1914*, Warszawa 2014.

[73] J. Bek, *Chcimy Polski, a będzie!*, „Piast” 1918, nr 3, 20 stycznia, s. 3–4; nr 4, 27 stycznia, s. 3–5; nr 5, 3 lutego, s. 3–4 (stąd cytaty). Publikację tę szeroko omawia P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 149–153.

[74] J. Sokulski, *Beck (Bek) Józef*, s. 390; P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 149, 156–157.

- [75] *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 2: 15 X 1918 – 23 VI 1919, przedmowa i oprac. J. Faryś, T. Sikorski, H. Walczak, A. Wątor, Szczecin 2013, s. 38–39, 41, 114.
- [76] Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Nowy Jork (dalej: AIJP/NJ), Adiutantura Generalna Naczelnego Wodza (dalej: AGNW), t. 701/2/47, telegram J. Becka do S. Wojciechowskiego, 20 sierpnia 1919, k. 15.
- [77] *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 2, s. 159.
- [78] *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 3: 4 VIII 1919–28 III 1921, przedmowa i oprac. J. Faryś, T. Sikorski, H. Walczak, A. Wątor, Szczecin 2013, s. 38 (zapis z 30 września 1919).
- [79] Szerzej: W. Materski, *Na widecie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918–1943*, Warszawa 2005, s. 46 i n.; A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, wyd. 3, Kraków 2015, s. 319 i n.; P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 173–176.
- [80] *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 3, s. 100 (zapis z 23 lutego 1920).
- [81] AZHRL, Zbiór Stefana Juliana Brzezińskiego (1879–1963), sygn. 2B IV/7A, maszynopis wspomnień, k. 18, 54.
- [82] Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Centralne Towarzystwo Rolnicze, sygn. 990, Porządek obrad narady u pana wiceprezesa Rady Ministrów, 27 lutego 1927, k. 35.
- [83] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, s. 99.
- [84] Szerzej o tym okresie życia Józefa Alojzego zob. P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 176 i n. (tu także literatura przedmiotu).
- [85] *Ibidem*, s. 187–192; B. Żongołłowicz, *Dzienniki 1930–1936*, oprac. D. Zamojska, Warszawa 2004, s. 270.
- [86] *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 7: 28 I 1928–5 VIII 1935, przedmowa i oprac. J. Faryś, T. Sikorski, H. Walczak, A. Wątor, Szczecin 2015, s. 116 (zapis z 17 stycznia 1932).
- [87] J. Wielek, *Działalność Józefa Beka...*, s. 131; P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 189–190.
- [88] Archiwum Archidiecezjalne w Lublinie (dalej: AAL), Księga urodzonych Parafii Chełmskiej Obrządku Łacińskiego, 1863, nr 120 (dokument został

przekreślony z informacją, że przekazano go do parafii prawosławnej). P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 59 i 69 (przypis 17, tu akt małżeństwa Józefa Alojzego i Bronisławy Becków, gdzie znajduje się informacja, że różnica wieku wynosiła dwa lata).

[89] P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 192.

[90] *Wstęp od wydawców*, [w:] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931–1939*, Warszawa 1939, s. 5.

[91] *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. B. Chlebowski, W. Walewski, według planu F. Sulimierskiego, t. 9, Warszawa 1888, s. 858.

[92] Nie ma pewności, czy jest on tożsamy z Kasprem Łuczkovskim urodzonym 4 stycznia 1827 roku w Chełmie i zmarłym tamże 8 października 1888 roku, synem kuśnierza Pawła Łuczkovskiego oraz Ewy z Nowickich, APL, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Chełmie, sygn. 50, Księga urodzeń, małżeństw i zgonów 1827, Kasper Łuczkowski, poz. 2, k. 1; *ibidem*, sygn. 137, Księga urodzeń, małżeństw i zgonów 1888, Kasper Łuczkowski, poz. 98, k. 215.

[93] APL, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Kumowie, sygn. 57, Księga urodzeń, małżeństw i zgonów 1846, Jan Łuczkowski, poz. 69, k. 19.

[94] AAL, Księga zaślubionych Parafii Chełmskiej Obrządku Łacińskiego, 1862, nr 27 (stąd wszystkie cytaty w tym akapicie).

[95] Szerzej: K. Prożogo, *Edward Łuczkowski*, [w:] *Pagóry. Jednodniówka ZO PTTK im. K. Janczykowskiego w Chełmie 1910–28 IV 1985*, red. J. Adamczewski, J.A. Paszkiewicz, Chełm 1986, s. 5–9; idem, *Prekursor krajoznawstwa (Edward Łuczkowski)*, „Tygodnik Chełmski” 1988, nr 39(405), 24 września, s. 6; idem, *Regionalny słownik biograficzny. Edward Łuczkowski*, „Kamena. Kwartalnik Kresowy” 1990, nr 4, s. 56; idem, *Patroni ulic Chełma. Postacie związane z miastem i ziemią chełmską urodzeniem lub działalnością*, Chełm 1997, s. 85–87; W.A. Kozłowski, *Krajoznawstwo i turystyka w Chełmie w latach 1918–1939*, Chełm 2007, s. 31 i n.

[96] BN, Fragment korespondencji Edwarda Abramowskiego i inne materiały, sygn. III.11.053, list D. Beka do E. Abramowskiego, 15 czerwca 1906, k. 18 i list J. Becka do E. Abramowskiego, 10 grudnia 1906, k. 17.

[97] Wojskowe Biuro Historyczne im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego/Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (Rembertów) (dalej: CAW), Wiceministrowie spraw wojskowych, sygn. I.300.3.2, Odpis

rozkazu nr 3811 o obowiązkowym zgłoszeniu przedmiotów, mogących służyć do celów łączności wojskowej podpisany przez gen. K. Sosnkowskiego i J. Beka, 26 listopada 1919, bp.

[98] O. Terlecki, *Pułkownik Beck*, s. 13; zob. także: abp J. Gawlina, *Wspomnienia*, wstęp abp Sz. Wesoły, oprac. i przypisami opatrzył ks. J. Myszor, Katowice 2004, s. 95, gdzie również znalazła się informacja o rzekomym dodaniu sobie niemieckiego „c” do nazwiska przez naszego bohatera opatrzone niepozabawionym odcienia złośliwości komentarzem, że tym samym chciał on „pochodzić od brabantów, jako że w pewnej kategorii ludzi nie należało do dobrego tonu pochodzić od Polaków. Woleli pochodzić od Francuzów, Włochów, Anglików, Duńczyków itp., lecz broń Boże nie od ludu polskiego, którego czuli się «waregami»”.

[99] APW, Oddział w Pułtusk, Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Pułtusk, poz. 313/1899, k. 81; List of Manifest of Alien Passengers for the United from Lisbon, July 6th 1940 – <https://familysearch.org/ark:/61903/3:1:33SQ-G5NG-9FS5?i=533&wc=MFKW-W68%3A1030100701%3Fcc%3D1923888&cc=1923888> (dostęp: 14 sierpnia 2016) – tu błędna data: rok 1901. Spotkać można też rok 1899 jako datę urodzenia Marii Słomińskiej.

[100] Szerzej: T. Kowalski, J. Młodyński, J. Szczepański, *Wpisani w historię Pułtusa. Słownik biograficzny*, Pułtusk 2001, s. 276 (tu błędnie jako Słoniński).

[101] Losy niebieskich mundurków. Fotografie uczniów Gimnazjum Męskiego im. Piotra Skargi w Pułtusk z lat 1910–1915. Wystawa Archiwum Państwowego w Warszawie (oprac. K. Wiśniewski), https://www.warszawa.ap.gov.pl/losy_niebieskich_mundurkow_wystawa/losyniebieskichmundurkow.html (dostęp: 30 sierpnia 2016).

[102] W.A. Zbyszewski, *Gawędy o ludziach i czasach przedwojennych*, wybór, wstęp i oprac. A. Garlicki, Warszawa 2000, s. 252.

[103] Archiwum Emigracji przy Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu, Archiwum „Wiadomości” (dalej: AE, AW), Korespondencja Jadwigi Beck, list J. Beckowej do M. Grydzewskiego, 29 lutego 1960, bp.

[104] S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki. Wspomnienia z lat pracy w MSZ (1920–1939)*, Warszawa 1976, s. 339.

[105] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, s. 101. Wedle późniejszego świadectwa drugiej żony Becka Maria nie chciała opuszczać Paryża i wracać do Warszawy.

Wówczas właśnie miał się rozpocząć dramat w ich prywatnym życiu, a drogi małżonków stopniowo rozchodzić, AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 32, Notatka Jadwigi Beck, b.d., k. 640.

[106] J. Beck, *Wspomnienia...* (dok. 36, List do ambasadora w Rzymie (przy Kwirynale) Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego z 14 listopada 1939 roku), s. 391.

[107] AIJP/NJ, zespół archiwalny nr 034: Archiwum Józefa Becka, sygn. 5, list M. Beckowej do W. Raczkiewicza, 23 czerwca 1942, bp. Z opublikowanej niedawno korespondencji Wacława Jędrzejewicza i Władysława Pobóg-Malinowskiego wynika, że prawdziwymi autorami listu byli przebywający wówczas w Nowym Jorku wybitni piłsudczycy i zarazem przyjaciele Becka, czyli Henryk Floyar-Rajchman, Ignacy Matuszewski i właśnie Jędrzejewicz, którzy zapewne celowo nie chcieli się pod nim podpisać, zakładając z góry brak odpowiedzi ze strony prezydenta Raczkiewicza. Został on zatem zredagowany w imieniu Marii Beckowej, zob. W. Pobóg-Malinowski, W. Jędrzejewicz, *Listy 1945–1962*, oprac. S.M. Nowinowski, R. Stobiecki, Warszawa 2016, s. 679. Jacek Piotrowski wspomina o dwóch listach napisanych w obronie syna i sygnowanych przez Marię Beck, a wysłanych do prezydenta Raczkiewicza 27 maja i 23 czerwca 1942, zob. *Dziennik czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, t. 1: 1939–1942, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004, s. 544, 558 (przypisy).

[108] Informacje o Marii Beck: A.M. Cienciała, *Józef Beck...*, s. 31; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 78; M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, s. 101 (przypis); P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 171, 194; M. Wołos, *Józef Beck (1894–1944). Sylwetka człowieka i polityka*, [w:] *Polska. Europa Środkowa. Europa zjednoczona. Księga jubileuszowa dedykowana profesorowi Józefowi Łaptosowi*, red. A. Kozera, W. Prażuch, P. Szyja przy współpr. E. Sadowskiej, Kraków 2014, s. 48; B. Żongołłowicz, *Dzienniki 1930–1936*, s. 173, 193 (tu plotki o jej planowanym ślubie z Bronisławem Pierackim); J. Lechoń, *Dziennik*, t. 1: 30 sierpnia 1949–31 grudnia 1950, Warszawa 1992, s. 383 (Beckowie na herbacie u Heleny i Władysława Sikorskich w 1925 roku); W. Pobóg-Malinowski, W. Jędrzejewicz, *Listy...*, s. 426, 693; K. Langowski, „O honor i sztandar, który nas skupia”. *Instytut Józefa Piłsudskiego w Ameryce (1943–2013)*, Warszawa 2018, s. 209; „Biuletyn Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce” 1981, t. XXXVIII, luty, s. 12 (niewielki biogram Tadeusza Janiszewskiego); „Życie Warszawy” 1972, nr 6, 11 marca (nekrolog Marii Janiszewskiej *primo voto* Beckowej); Kartoteka osobowa emigracji polskiej oprac. przez pracowników Archiwum Emigracji przy Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu, szuflada 018: Ja–Jar, kart: 553, karta: 018_Ja_Ja_028000.jpg. (tu

nekrolog z wydawanych w Londynie „Wiadomości” – <http://www.kat.umk.pl/koep/>; dostęp: 3 stycznia 2018).

[109] Szerzej: J. Marczuk, *Salkowski Wacław Julian Feliks (1869–1952)*, [w:] *Słownik biograficzny miasta Lublina*, t. 2, red. T. Radzik, A.A. Witusik, J. Ziółek, Lublin 1996, s. 228–229.

[110] Szerzej: P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów...*, s. 88–89; W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. 1: A–F, Warszawa 2005, s. 140–142.

[111] J. Gawlina, *Wspomnienia*, s. 91.

[112] Cyt. za: M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, s. 103. Ślub odbył się w Wileńskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym (Jednocie Wileńskiej). Związek pobłogosławił superintendent generalny i proboszcz Kościoła ks. Michał Jastrzębski. Świadkami byli Konstanty Stefan Krassowski oraz kpt. Seweryn Sokołowski, w tym czasie już jeden z najbliższych współpracowników Becka. Ślub odbył się „bez zapowiedzi wskutek dyspensy”, a Beck trzy dni wcześniej otrzymał nań zezwolenie ministra spraw wojskowych, AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 34, Wyciąg z Ksiąg Kościelnych parafii Wileńskiej Ewangelicko-Reformowanej o zaślubionych w roku 1928, nr 293 (odpis), k. 68.

[113] Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), Kolekcja Edwarda Raczyńskiego, sygn. 23/H 148, Korespondencja z bratem Rogerem, list R. Raczyńskiego do E. Raczyńskiego, 14 grudnia 1944, bp.

[114] J. Beck, *Kiedy byłam Ekscelencją*, Warszawa 1990.

[115] AE, AW, Korespondencja Jadwigi Beck, list J. Beckowej do M. Grydzewskiego, 24 lipca 1959, bp.

[116] *Ibidem*, list J. Beckowej do M. Chmielowca, 5 lutego 1971, bp.

[117] J. i B. Tymienieccy, *Wstęp*, [w:] J. Beck, *Kiedy byłam Ekscelencją*, s. 5–9 (stąd też większość informacji na temat Jadwigi Beckowej; tu rok 1927 jako data ślubu z Beckiem); A. Garlicki, *Przedmowa*, [w:] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, do druku przygotowali A. Garlicki i R. Świętek, Warszawa 1992, s. 22; J. Pietrzak, *Beck Józef*, [w:] *Leksykon piłsudczykowski. Słownik biograficzny*, t. 1: A–Ł, red. J.H. Szlachetko, K. Dziuda, K. Piskała, Gdańsk 2015, s. 42.

[118] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/3, list K. Papégo do J. Becka, 20 września 1939, bp.

[119] AAN, Akta Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, sygn. 33, list J. Becka do B. Wieniawy-Długoszowskiego, 14 listopada 1939, k. 2.

[120] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/3, list K. Papégo do J. Becka, 21 grudnia 1939, bp.

[121] AIJP/NJ, Archiwum Michała Sokolnickiego, kol. 91/31, list W. Jędrzejewicza do M. Sokolnickiego, 12 sierpnia 1955, bp.

[122] AE, AW, Korespondencja Jana Wszelakiego, list J. Wszelakiego do M. Grydzewskiego, 13 marca 1962, bp.

[123] Informacje o Andrzeju Becku na stronach internetowych Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce i Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, gdzie znaleźć można dwie różne daty jego śmierci – 18 i 20 lipca 2011 roku: https://www.msz.gov.pl/pl/polityka_zagraniczna/polonია/wspomnienia/ (dostęp: 26 lipca 2016); <http://www.pilsudski.org/portal/pl/onas/historia/biogramy/201-andrzej-beck> (dostęp: 26 lipca 2016). O działalności Andrzeja Becka w nowojorskim Instytucie Piłsudskiego szerzej: K. Langowski, „O honor i sztandar, który nas skupia”..., s. 198 (przypis 215, tu biogram) i n.

[124] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, s. 101. Druga żona Józefa charakteryzowała swojego męża w sposób, który jeszcze dziś może być zaskoczeniem lub co najmniej wzbudzać kontrowersje, jeśli przed oczyma staną nam zdjęcia dumnego, pewnego siebie, a może nawet zarozumiałego ministra czy też oficera Wojska Polskiego. Trudno odmówić jednak zasadności przytoczonemu niżej cytatowi, skoro wyszedł spod pióra osoby, która знаła bohatera tej książki może najlepiej ze wszystkich. Jadwiga z przekonaniem pisała bowiem: „Beck był z natury nieśmiały, a raczej skromny i nienarzucający się swą dużą indywidualnością. Trudno w to uwierzyć? Opinię u «polityków» miał skrajnie inną! Gdy kto jest z natury skromny i nieśmiały – zdarza się, że przesadza – bezwiednie – w przeciwnym kierunku”, AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 32, Notatka Jadwigi Beck, b.d., k. 638.

[125] J. Meysztowicz, *Wspomnienia ze służby zagranicznej*, [w:] *Przed Wrześniem i po Wrześniu. Ze wspomnień młodych dyplomatów II Rzeczypospolitej*, red. nacz. Z. Czeczot-Gawrak, Warszawa 1998, s. 20.

[126] Przykłady, jednak w zdecydowanej większości zasłyszane od innych, często Beckowi niechętnych, wynotowywał w swoim dzienniku ks. Bronisław Żongolłowicz, *Dzienniki 1930–1936*, s. 298, 380–381, 497, 501.

[127] K. Wierzyński, *Pamiętnik poety*, oprac., wstępem i przypisami opatrzył P. Kądziała, Warszawa 2018, s. 370. W rzeczywistości na słynnej karykaturze Czernańskiego Beck nie został uwieczniony, a poeta najpewniej pomylił go z widocznym na końcu tańczącego szpaleru Bogusławem Miedzińskim.

[128] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, s. 57–58, 101 (stąd oba cytaty).

[129] Tego typu poglądy formułowane są jeszcze i dziś – zob. np. J. Choiński, *Choroba (umysłowa – alkoholowa) ministra Józefa Becka jako główna przyczyna wybuchu II wojny światowej*, Warszawa 2013.

[130] Szerzej: S. Pilarski, *Minister Józef Beck w opinii współczesnych mu polskich dyplomatów, polityków i publicystów*, [w:] *Płk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017, s. 377–401.

[131] Edukacja Józefa Becka w Krakowie była już przedmiotem badań: M. Wołos, *Józef Beck jako uczeń Cesarsko-Królewskiej I Szkoły Realnej w Krakowie w latach 1908–1912 (Przyczynek do biografii)*, [w:] *Nad Bałtykiem. W kręgu polityki, gospodarki, problemów narodowościowych i społecznych w XIX i XX wieku. Księga jubileuszowa poświęcona Profesorowi Mieczysławowi Wojciechowskiemu*, red. Z. Karpus, J. Kłaczek, M. Wołos, Toruń 2005, s. 1193–1202.

[132] Szerzej: G. Małachowski, *Od Wyższej Szkoły Realnej do V Liceum (1871–2001)*, [w:] *W Krakowie przy Studenckiej. Księga Pamiątkowa wydana z okazji Jubileuszu 130-lecia V Liceum Ogólnokształcącego im. A. Witkowskiego w Krakowie 1871–2001*, red. G. Małachowski, Kraków 2001, s. 31–32; M. Stinia, *Państwowe szkolnictwo gimnazjalne w Krakowie w okresie autonomii galicyjskiej*, Kraków 2004, s. 11–23.

[133] G. Małachowski, *Od Wyższej Szkoły Realnej do V Liceum...*, s. 32–42.

[134] *Sprawozdanie Dyrekcyi c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok 1910*, Kraków 1910, s. 45.

[135] H. Kramarz, *Petelenz Ignacy Leonard (1850–1911)*, [w:] *PSB*, t. 25, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1980, s. 669–670.

[136] *Sprawozdanie Dyrekcyi c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok 1911*, Kraków 1911, s. 41 i 45; G. Małachowski, *Profesorowie, nauczyciele, wychowawcy*, [w:] *W Krakowie przy Studenckiej...*, s. 432.

[137] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 282; S. Ozimek, *Ordyński (pierwotne nazwisko Blumenfeld) Ryszard Stanisław Kazimierz*, [w:] *PSB*, t. 24, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1979, s. 176–178.

[138] Szczegółowe informacje na temat wyznania uczniów publikowano corocznie na łamach *Sprawozdań Dyrekcji c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie*.

[139] *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok 1912*, Kraków 1912, s. 38–43.

[140] Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej: ANK), VIII Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Augusta Witkowskiego w Krakowie 1871–1952, C.k. I Szkoła Realna w Krakowie 1903–1917 (dalej: I Szkoła Realna w Krakowie), sygn. 51, Katalog główny klasy IVa w roku szkolnym 1907–1908, bp, gdzie nazwisko Becka zostało dopisane na końcu spisu uczniów klasy; *ibidem*, sygn. 76, Protokół egzaminu dojrzałości, odbytego w terminie letnim i jesiennym w roku 1912 i w terminie lutowym roku 1913, bp.

[141] *Ibidem*, sygn. 51, Katalog główny klasy IVa w roku szkolnym 1907–1908, bp.

[142] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, przedmowę napisał i przypisami opatrzył B. Grzeloński, Warszawa 1991, s. 14. Na temat Wyższej Szkoły Realnej w Krośnie zob. A. Kosiek, *Z dziejów starań miasta Krosna o założenie gimnazjum i szkoły realnej*, Krosno 1994, s. 3–35.

[143] Archiwum Państwowe w Przemyślu, Państwowa Szkoła Ogólnokształcąca Koedukacyjna Stopnia Licealnego w Krośnie 1901–1951; Archiwum I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Krośnie, regał V,teczka 35, świadectwa urodzenia i chrztu uczniów.

[144] *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok 1910*, s. 100; *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok 1911*, s. 98–99; *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok 1912*, s. 77.

[145] ANK, I Szkoła Realna w Krakowie, sygn. 53, Katalog główny klasy Va z roku szkolnego 1909/10, bp.

[146] *Sprawozdanie Dyrekcji c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok 1910*, s. 100.

[147] ANK, I Szkoła Realna w Krakowie, sygn. 53, Katalog główny klasy Va z roku szkolnego 1909/10; *ibidem*, sygn. 54, Katalog główny klasy VIa z roku szkolnego

- 1910/11, bp; *Sprawozdanie Dyrekcyi c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok 1911*, s. 98.
- [148] ANK, I Szkoła Realna w Krakowie, sygn. 55, Katalog główny klasy VII z roku szkolnego 1911/12, bp; *Sprawozdanie Dyrekcyi c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok 1912*, s. 77.
- [149] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, s. 14.
- [150] Z. Wawer, *Rakowski Bronisław*, [w:] PSB, t. 30, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1987, s. 512–513; T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991, s. 154; H.P. Kosk, *Generalicja polska. Popularny słownik biograficzny*, t. 2: M–Ż. *Suplement*, Pruszków 2001, s. 122.
- [151] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 282.
- [152] CAW, Legiony Polskie 1914–1918, Komenda Legionów Polskich (dalej KLP), sygn. I.120.1.351, Wniosek awansu Józefa Becka podpisany przez kpt. Mieczysława Jełowickiego, 24 sierpnia 1915, k. 504.
- [153] F. Goetel, *W murach Pierwszej Realnej*, [w:] *W Krakowie przy Studenckiej...*, s. 286–287.
- [154] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 282–283.
- [155] O. Terlecki, *Pułkownik Beck*, Kraków 1985, s. 13.
- [156] J.H. Harley, *The authentic biography of colonel Beck*, introduction by count Edward Raczyński, London [1939], s. 30–31.
- [157] Р.Б. Ромов, *Евлогий* [w:] *Государственная Дума Российской империи 1906–1917. Энциклопедия*, отв. ред. В. В. Шелохаев, Москва 2008, s. 179–180.
- [158] ANK, I Szkoła Realna w Krakowie, sygn. 53, Katalog główny klasy Va z roku szkolnego 1909/10, bp; *ibidem*, sygn. 54, Katalog główny klasy VIa z roku szkolnego 1910/11, bp; *ibidem*, sygn. 55, Katalog główny klasy VII z roku szkolnego 1911/12, bp.
- [159] *Sprawozdanie Dyrekcyi c.k. I Wyższej Szkoły Realnej w Krakowie za rok 1912*, s. 55; zob. także: *Czy wiesz kto to jest?*, pod redakcją ogólną S. Łoży, Warszawa 1938, s. 855–856.
- [160] ANK, I Szkoła Realna w Krakowie, sygn. 76, Protokół egzaminu dojrzałości, odbytego w terminie letnim i jesiennym w roku 1912 i w terminie lutowym roku 1913, bp; zob. także: *Jest taka Szkoła. Księga Jubileuszowa na 125-lecie V Liceum*

Ogólnokształcącego im. Augusta Witkowskiego w Krakowie, wcześniej: VIII Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego, dawniej: CK I Szkoły Realnej, Kraków 1996, s. 97 i 230; W Krakowie przy Studenckiej..., s. 199 i 468.

[161] CAW, KLP, sygn. I.120.1.351, Wniosek awansu Józefa Becka podpisany przez kpt. Mieczysława Jełowickiego, 24 sierpnia 1915, k. 504.

[162] G. Małachowski, *Kronika Zakładu 1871–2001*, [w:] *W Krakowie przy Studenckiej...*, s. 15; idem, *Lekcja patriotyzmu*, [w:] *W Krakowie przy Studenckiej...*, s. 180.

[163] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 282; J.H. Harley, *The authentic biography of colonel Beck*, s. 29–30.

[164] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, T. Odrzywolski, Odpowiedzi..., k. 1.

[165] *Ibidem*, [T. Schaetzel, maszynopis o Józefie Becku pozbawiony pierwszej i ostatniej strony], k. 2 (stąd cytaty); zob. także: AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 241.

[166] Zainteresowanego czytelnika wypada odesłać do literatury na temat tej uczelni: *The centenary of the Technical University of Lwow 1844–1944*, London–Lwów [1944]; Z. Popławski, *Dzieje Politechniki Lwowskiej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1992; idem, *Politechnika Lwowska w latach 1844–1945. Rodowody katedr, wykaz nauczycieli akademickich, dziedzictwo*, Kraków 1999; *Politechnika Lwowska 1844–1945*, komitet red. J. Boberski et al., Wrocław 1993; *Politechnika Lwowska (1872/73–1938/39)*, cz. 1: *Lata 1872/73–1918/19*, oprac. J. Kowalczyk, Kraków 2013.

[167] Державний архів Львівської області (dalej: ДАЛО), ф. 27 (Высшая политехническая школа во Львове), оп. 5, д. 654 (Личное дело Бека Юзефа Юзефовича), [karta wpisowa], k. 1. Pojawiająca się w niektórych źródłach informacja, jakoby Beck studiował we Lwowie cztery semestry, jest nieprawdziwa, zob. AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/4, Dane osobowe p. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, k. 1.

[168] ДАЛО, ф. 27, оп. 5, д. 654, [przebieg studiów], k. 2. Szerzej o profesorach, do których Beck uczęszczał na zajęcia we Lwowie, zob. E. Kwiatkowski, *Godlewski Tadeusz Józef Florencjusz*, [w:] PSB, t. 8, Wrocław–Warszawa–Kraków 1959–1960, s. 186; Z. Pawlikowska, *Krygowski Zdzisław Jan Antoni*, [w:] PSB, t. 15, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 461–462; S.T. Sroka, *Stock Jan*, [w:] PSB, t. 43, Warszawa–Kraków 2004–2005, s. 606–607; idem, *Suchowiak Wacław Ludwik*, [w:] PSB, t. 45, Warszawa–Kraków 2007–2008, s. 334–336; idem, *Syniewski Wiktor*, [w:] PSB, t. 46, Warszawa–Kraków 2009–2010, s. 258–259.

[169] ДАЛО, ф. 27, оп. 5, д. 654, [przebieg studiów], k. 2; zob. także: K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 283–284; S. Kalbarczyk, *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki*, Warszawa 2015, s. 78.

[170] AIJP/L, Archiwum Tadeusza Schaetzla, kol. 43/4, płk T. Schaetzel, Dane personalne w związku z pracami POW na Wschodzie, brak daty (dalej: bd), k. 2–3.

[171] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe. Wydanie prac dotychczas drukiem ogłoszonych*, t. 3, red., wstęp i przypisy W. Lipiński, Warszawa 1937, s. 161–169.

[172] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, Urywek wspomnień o śp. Józefie Becku b. Min. Spr. Zag. R.P. z lat młodości, skreślony w formie listu do Płk. dypl. T. Schaetzla, przez por. T. Odrzywolskiego, Penrhos, nr. Pwllheli, N. Wales (dalej: Urywek wspomnień...), bd, k. 6–7.

[173] *Ibidem*, [T. Schaetzel, maszynopis o Józefie Becku pozbawiony pierwszej i ostatniej strony], k. 2.

[174] E. Kwiatkowski, *W takim żyliśmy świecie. Sylwetki polityków*, wstęp A. Romanowski, Kraków 1990, s. 87.

[175] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, Urywek wspomnień..., k. 4.

[176] *Ibidem*, k. 5.

[177] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, s. 14.

[178] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, W.J. Zaleski, Wspomnienia ze spotkań z Ministrem Spr. Zagranicznych R.P. Józefem Beckiem, otrzymane 19 lutego 1980, k. 1; zob. także: *Hans Kelsen Werke*, Bd. 3: *Veröffentlichte Schriften 1911–1917*, hrsg. von M. Jestaedt, Tübingen 2010, s. 660.

[179] Barwny opis studiów w akademii zob. S.Z. Zakrzewski, *Na wozie i pod wozem. Autobiografia oficera wywiadowczego „dwójki” 1890–1945*, oprac. L.J. Zakrzewski, Warszawa 2010, s. 47–66.

[180] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, s. 99, 102.

[181] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, W.J. Zaleski, Wspomnienia ze spotkań z Ministrem Spr. Zagranicznych R.P. Józefem Beckiem, otrzymane 19 lutego 1980, k. 1; K. Smolana, *Słownik biograficzny polskiej służby zagranicznej 1918–1945*, t. 5, Warszawa 2013, s. 95–97.

[182] S.Z. Zakrzewski, *Na wozie i pod wozem...*, s. 57, 293.

- [183] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, T. Odrzywolski, Odpowiedzi..., k. 1–2 (stąd cytaty); zob. także: K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 284.
- [184] *Ibidem*, [T. Schaetzel, maszynopis o Józefie Becku pozbawiony pierwszej i ostatniej strony], k. 3.
- [185] *Ibidem*, T. Schaetzel, Zarys sylwety Józefa Becka, k. 2.
- [186] Российский государственный военный архив, Москва (dalej: РГВА), ф. 482к (Polskie organizacje burżuazyjno-nacjonalistyczne i wojenno-dywersyjne), оп. 2, д. 74, list J. Beka (ojca) do NN, 25 lutego 1913, k. 5–6; *ibidem*, list J. Muchy do NN, 1 marca 1913, k. 7–8; szerzej o PDS w Limanowej zob. H. Bagiński, *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908–1914*, Warszawa 1935, s. 561–562; K. Karolczak, *W dobie autonomii galicyjskiej*, s. 393–394.
- [187] РГВА, ф. 482, оп. 3, д. 52, k. 2–8 i д. 53, k. 69.
- [188] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 284.
- [189] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, W.J. Zaleski, Wspomnienia ze spotkań z Ministrem Spr. Zagranicznych R.P. Józefem Beckiem, otrzymane 19 lutego 1980, k. 1; H. Bagiński, *U podstaw organizacji Wojska Polskiego...*, s. 601–604.
- [190] S.Z. Zakrzewski, *Na wozie i pod wozem...*, s. 293.
- [191] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 285; M. Kowalska, *Józef Beck, dzieciństwo i młodość*, „Aktualności Ziemi Limanowskiej” 1991, nr 12, 26 maja, s. 2; K. Karolczak, *W dobie autonomii galicyjskiej*, s. 394; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 45.
- [192] CAW, KLP, sygn. I.120.1.351, Wniosek awansu Józefa Becka podpisany przez kpt. Mieczysława Jełowickiego, 24 sierpnia 1915, k. 238.
- [193] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, T. Schaetzel, Zarys sylwety Józefa Becka, k. 2; AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 246–247.
- [194] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, [T. Schaetzel, maszynopis o Józefie Becku pozbawiony pierwszej i ostatniej strony], k. 2–3.
- [195] CAW, KLP, sygn. I.120.1.351, Wniosek awansu Józefa Becka podpisany przez kpt. Mieczysława Jełowickiego, 24 sierpnia 1915, k. 238; K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 284; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 45. W swoim nigdy nieopublikowanym szkicu biograficznym o bohaterze tej monografii Władysław

Pobóg-Malinowski napisał, że „dyplom uzyskał na wiosnę r. 1914”, AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 241.

[196] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, T. Odrzywolski, Odpowiedzi..., k. 2.

Na szlakach Wielkiej Wojny

- [1] Podrozdział jest poszerzeniem artykułu dotyczącego służby Józefa Becka w Legionach, zob. M. Wołos, *Służba Józefa Becka w Legionach Polskich w latach 1914–1917*, [w:] *Ku Niepodległej. Ścieżki polskie i francuskie 1795–1918*, red. M. Willaume, Lublin 2005, s. 313–327.
- [2] Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie (dalej: AIJP/L), Kolekcja nr 20, płk Józef Beck (dalej: Kolekcja Becka), 20/5/3/2, T. Schaetzel, Zarys sylwety Józefa Becka, s. 2. Podobną wersję podaje K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck* [Warszawa 1939], [w:] idem, *O Piłsudskim i piłsudczykach*, przedm. i oprac. P. Cichoracki, Łomianki [2014], s. 285.
- [3] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, wstęp, oprac. i przypisy M. Kornat, Warszawa 2012, s. 102.
- [4] Wojskowe Biuro Historyczne im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego/Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (Rembertów) (dalej: CAW), Legiony Polskie 1914–1918, Komenda Legionów Polskich (dalej cyt. KLP), sygn. I.120.1.426, Kwalifikacje oficerskie, Józef Beck, L.16890 Inw1./E, k. 171; CAW, Józef Beck, Akta personalne 802 + 4920 + 9806 + 10840 + 10966 + 11187 KW 14-857 (dalej: Akta personalne Becka), Wniosek o odznaczenie orderem „Virtuti Militari”, 23 września 1921, k. 1; AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/4, Dane osobowe p. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, k. 1. W obszernym biogramie Becka Wiktor Krzysztof Cygan podał datę 31 sierpnia 1914 roku – zob. W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. 1: A–F, Warszawa 2005, s. 54.
- [5] Szerzej zob. W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej Legionów Józefa Piłsudskiego*, Londyn 1967, s. 16–17; S. Czerep, *II Brygada Legionów Polskich*, Warszawa 1991, s. 35; W. Kozłowski, *Artyleria polskich formacji wojskowych podczas I wojny światowej*, Łódź 1993, s. 25–27; A. Chwalba, *Legiony Polskie 1914–1918*, Kraków 2018, s. 281; por. K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 285.
- [6] G. Baumfeld, *Artylerii Legionów Pułk Pierwszy*, Kraków 1917, s. 10.
- [7] Zob. T. Kryśka-Karski, S. Żurkowski, *Generałowie Polski Niepodległej*, Warszawa 1991, s. 81.
- [8] Szerzej: W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej...*, s. 30–33; W. Kozłowski, *Artyleria polskich formacji wojskowych...*, s. 32–36.

[9] CAW, KLP, sygn. I.120.1.351, Wniosek awansu Józefa Becka podpisany przez kpt. Mieczysława Jełowickiego, 24 sierpnia 1915, k. 238. Inna data objęcia stanowiska celowniczego – 4 października 1914 roku – u Wiktora K. Cygana (*Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 54).

[10] AIJP/L, Archiwum Tadeusza Schaetzla, kol. 43/4, płk T. Schaetzel, Dane personalne w związku z pracami POW na Wschodzie, bd, k. 3.

[11] G. Baumfeld, *Artylerii Legionów Pułk Pierwszy*, s. 21; W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej...*, s. 33; W. Kozłowski, *Artyleria polskich formacji wojskowych...*, s. 35–36.

[12] AIJP/L, Archiwum Tadeusza Schaetzla, kol. 43/4, płk T. Schaetzel, Dane personalne w związku z pracami POW na Wschodzie, bd, k. 4.

[13] Opis działań baterii w październiku i listopadzie 1914 roku przedstawiamy na podstawie prac: G. Baumfeld, *Artylerii Legionów Pułk Pierwszy*, s. 21–23; W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej...*, s. 45–56; W. Kozłowski, *Artyleria polskich formacji wojskowych...*, s. 85–89.

[14] Szerzej: *Źródła i dokumenty do dziejów legionistów węgierskich służących w Legionach Polskich w latach 1914–1918*, wybór i oprac. E.L. Varga, red. T. Skoczek, Warszawa 2018.

[15] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 286.

[16] Cyt. za: W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej...*, s. 54; te same słowa cytuje W. Kozłowski, *Artyleria polskich formacji wojskowych...*, s. 89.

[17] W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej...*, s. 55.

[18] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 286.

[19] CAW, KLP, sygn. I.120.1.351, Wniosek awansu Józefa Becka podpisany przez kpt. Mieczysława Jełowickiego, 24 sierpnia 1915, k. 238. K. Wrzos (*Pułkownik Józef Beck*, s. 286) twierdzi, że Beck został kapralem za bitwę pod Kirlibabą, a zatem pod koniec stycznia. Opinia ta nie wytrzymuje jednak konfrontacji ze źródłami archiwalnymi.

[20] CAW, KLP, sygn. I.120.1.426, Kwalifikacje oficerskie, Józef Beck, L.16890 Inw1./E, k. 171. Szerzej na temat bitwy pod Kirlibabą zob. S. Czerep, *II Brygada Legionów Polskich*, s. 77–79; W. Milewska, J.T. Nowak, M. Zientara, *Legiony Polskie 1914–1918. Zarys historii militarnej i politycznej*, Kraków 1998, s. 96–103; M. Klimecki, K. Filipow, *Legiony Polskie. Dzieje bojowe i organizacyjne*, Warszawa 2014, s. 97–98.

- [21] W. Kozłowski, *Artyleria polskich formacji wojskowych...*, s. 107.
- [22] W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej...*, s. 75.
- [23] Ibidem, s. 77; W. Kozłowski, *Artyleria polskich formacji wojskowych...*, s. 107–108; G. Baumfeld, *Artylerii Legionów Pułk Pierwszy*, s. 61.
- [24] CAW, KLP, sygn. I.120.1.351, Wniosek awansu Józefa Becka podpisany przez kpt. Mieczysława Jełowickiego, 24 sierpnia 1915, k. 238. K. Wrzos (*Pułkownik Józef Beck*, s. 286) podał, że stało się to w marcu 1915 roku.
- [25] Cyt. za: W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej...*, s. 95; zob. W. Kozłowski, *Artyleria polskich formacji wojskowych...*, s. 107. Fakt ten skrupulatnie przemilczał K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 286–287.
- [26] W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. 2: G–K, Warszawa 2006, s. 14.
- [27] W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej...*, s. 155–156; E. Houszka, Sichulski Kazimierz, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. 36, Warszawa–Kraków 1995–1996, s. 455–459.
- [28] CAW, KLP, sygn. I.120.1.351, Wniosek awansu Józefa Becka podpisany przez kpt. Mieczysława Jełowickiego, 24 sierpnia 1915, k. 238.
- [29] CAW, *Legiony Polskie 1914–1918*, 1 Pułk Artylerii Legionów Polskich (dalej: 1 P. Art. LP), sygn. I.120.35.47, Lista starszeństwa oficerów Legionów Polskich (bez daty dziennej i bez paginacji); W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 54. W aktach personalnych Becka podano datę 5 października 1915 jako dzień awansu na chorążego – zob. CAW, Akta personalne Becka, karta bez tytułu, k. 10.
- [30] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, T. Schaetzel, Zarys sylwety Józefa Becka, s. 2.
- [31] CAW, KLP, sygn. I.120.1.351, Zestawienie oficerów I Dywizjonu Artylerii Legionów Polskich z 1915 r. (bez daty dziennej), bp.
- [32] M. Gałęzowski, *Na wzór Berka Joselewicza. Żołnierze i oficerowie pochodzenia żydowskiego w Legionach Polskich*, przedm. R. Pipes, Warszawa 2010, s. 547–548.
- [33] G. Baumfeld, *Artylerii Legionów Pułk Pierwszy*, s. 62–63; W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej...*, s. 209; W. Kozłowski, *Artyleria polskich formacji wojskowych...*, s. 133.

- [34] CAW, KLP, sygn. I.120.1.426, Kwalifikacje oficerskie, Józef Beck, L.16890 Inw1./E, Kwalifikacje przełożonych, 17 marca 1916, k. 172–173.
- [35] Ibidem, sygn. I.120.1.357, Wniosek na nominacje. Beck Józef (wpłynęło 5 maja 1916), k. 363.
- [36] CAW, 1 P. Art. LP, sygn. I.120.35.47, Lista starszeństwa oficerów Legionów Polskich (bez daty dziennej i bez paginacji); CAW, KLP, sygn. I.120.1.357, Lista rangowa liniowych oficerów 1. Pułku artylerii L.P., k. 416 i Rozkaz nr 215 otrzymany przez pocztę polową 18 maja 1916, k. 508; Российский государственный военный архив, Москва (dalej: РГВА), ф. 482к: Польские националистические и военно-диверсионные организации/Polskie organizacje burżuazyjno-nacjonalistyczne i wojenno-dywersyjne (dalej: ф. 482), оп. 4, д. 92, Spis oficerów Legionów Polskich. Stan w dniu 15 czerwca 1916 roku. Artyleria, k. 62; W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 1, s. 54.
- [37] Szerzej o bitwie pod Kostiuchnówką: W. Milewska, J.T. Nowak, M. Zientara, *Legiony Polskie 1914–1918...*, s. 178–188; M. Klimecki, K. Filipow, *Legiony Polskie...*, s. 149–157; A. Chwalba, *Legiony Polskie...*, s. 85–106; P. Waingertner, *Kostiuchnówka 1916. Największa polska bitwa I wojny światowej*, Łódź 2011.
- [38] AIJP/L, Kolekcja Becka, 22/3/3/1/A/3, ppor. J. Beck, Raport z działalności bojowej Baterii 2 I p. art. Leg. Pol. za czas od 3 VII [1]916–12 VIII [1]916, s. 1–5; zob. także: W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej...*, s. 225–227. O udziale Becka w tej bitwie zob. M. Wołos, *Józef Beck w bitwie pod Kostiuchnówką (przyczynek do biografii)*, „Dzieje Najnowsze” 2017, R. XLIX, nr 2, s. 53–63.
- [39] AIJP/L, Kolekcja Becka, 22/3/3/1/A/3, ppor. J. Beck, Raport z działalności bojowej Baterii 2 I p. art. Leg. Pol. za czas od 3 VII [1]916–12 VIII [1]916, s. 2.
- [40] CAW, Akta personalne Becka, Wniosek o odznaczenie orderem „Virtuti Militari”, 23 września 1921, k. 1; zob. W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 3: 1921–1926, Kraków–Łomianki 2007, s. 83; por. M. Wojciechowski, *Polityka Becka*, [w:] J. Beck, *Ostatni raport*, Warszawa 1987, s. 23, który napisał, że Beck „w 1916 r. [sic!] udekorowany został Krzyżem Virtuti Militari”. Podana przez Konrada Wrzosa (*Pułkownik Józef Beck*, s. 287), a za nim przez Olgierda Terleckiego (*Pułkownik Beck*, Kraków 1985, s. 13) informacja, jakoby Beck „zarobił” pod Kostiuchnówką kontuzję głowy, nie znajduje potwierdzenia w źródłach archiwalnych.
- [41] CAW, Akta personalne Becka, Wniosek o odznaczenie orderem „Virtuti Militari”, 23 września 1921, k. 1.

[42] AIJP/L, Kolekcja Becka, 22/3/3/1/A/3, ppor. J. Beck, Raport z działalności bojowej Baterii 2 I p. art. Leg. Pol. za czas od 3 VII [1]916–12 VIII [1]916, s. 4–5; W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej...*, s. 235–238.

[43] G. Baumfeld, *Artyleryi Legionów Pułk Pierwszy...*, s. 73; W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej...*, s. 239; W. Kozłowski, *Artyleria polskich formacji wojskowych...*, s. 183.

[44] Szerzej: *Akt 5 listopada 1916 roku i jego konsekwencje dla Polski i Europy*, red. J. Kłaczek, K. Kania, Z. Girzyński, Toruń 2016.

[45] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 287; W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej...*, s. 242–243; W. Kozłowski, *Artyleria polskich formacji wojskowych...*, s. 185–186.

[46] CAW, Akta personalne Becka, Karta rejestracyjna nr 1318/16, k. 13.

[47] CAW, 1 P. Art. LP, sygn. I.120.35.43, Wykaz ateryatu ludzkiego uzdolnionego na oficerów i starszych podoficerów oddziałów artylerii Legionów Polskich znajdujących się na froncie z listopada 1916 (brak daty dziennej), bp.

[48] Ibidem, sygn. I.120.35.47, Pismo Komendy 1 Pułku Artylerii Legionów Polskich do Komendy Legionów Polskich nr L.925, 24 stycznia 1917, bp.

[49] AIJP/L, Archiwum Tadeusza Schaetzla, kol. 43/4, płk T. Schaetzel, Dane personalne w związku z pracami POW na Wschodzie, bd, k. 4.

[50] CAW, Akta personalne Becka, [karta bez tytułu], k. 10. Szerzej na temat kursów zob.: W. Kozłowski, *Artyleria polskich formacji wojskowych...*, s. 192; Z. Moszumański, Z. Kozak, *Wojenne szkoły dla oficerów artylerii (1914–1921)*, Pruszków [2002], s. 12–13, 106.

[51] ПГБА, ф. 482, оп. 4, д. 59, J. Beck, Idzie o dwie sprawy: rozbięcie Legionów i zniszczenie zarodków Armii polskiej (maszynopis z 1917 r., brak daty dziennej), k. 30.

[52] Ibidem, k. 31.

[53] J. Pajewski, *Odbudowa państwa polskiego 1914–1918*, Warszawa 1985, s. 162; A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 1988, s. 195; W. Suleja, „Mundur na nim szary...”. *Rzecz o Józefie Piłsudskim (1867–1935)*, Warszawa 2018, s. 159–160.

[54] CAW, KLP, sygn. I.120.1.548, Wykaz oficerów którzy wnieśli podania o przeniesienie do aust. armii (1. p. art.), k. 12.

[55] W. Kozłowski, *Artyleria polskich formacji wojskowych...*, s. 205.

[56] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, T. Schaetzel, Zarys sylwety Józefa Becka, s. 2.

[57] ПГБА, ф. 482, оп. 4, д. 59, J. Beck, Idzie o dwie sprawy: rozbięcie Legionów i zniszczenie zarodków Armii polskiej (maszynopis z 1917 r., brak daty dziennej), k. 31.

[58] CAW, KLP, sygn. I.120.1.426, Kwalifikacje oficerskie, Józef Beck, L.16890 Inw1./E, Podanie do cesarza Austro-Węgier o zwolnienie z Legionów, 8 sierpnia 1917, k. 174.

[59] W. Kozłowski, *Artyleria polskich formacji wojskowych...*, s. 210–211.

[60] CAW, KLP, sygn. I.120.1.548, Wykaz oficerów 1. Pułku Artylerii posłany dowódcy Polskiego Korpusu Posiłkowego, 14 września 1917, k. 604.

[61] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 287; W. Chocianowicz, *Dzieje 1 Pułku Artylerii Lekkiej...*, s. 249.

[62] ПГБА, ф. 482, оп. 4, д. 59, J. Beck, Idzie o dwie sprawy: rozbięcie Legionów i zniszczenie zarodków Armii polskiej (maszynopis z 1917 r., brak daty dziennej), k. 35.

[63] Ibidem, k. 34–37. Negatywna opinia Becka o Zagórskim pokrywa się z innymi relacjami piłsudczyków. W jednym z dzienników z tamtych czasów odnotowano: „Po przydzieleniu do artylerii mjr Zagórski [2 października 1917 roku] starał się wprowadzić rygor i dyscyplinę w «zdemoralizowanym» pułku za pomocą środków b[ardzo] problematycznych, jako to ciągłego się odgrażania i obiecywania szpang i degradacji, rozkazów dotyczących ostrzyżenia głów do skóry itp.”, ibidem, д. 61, Stosunki w 1. P. art. [dziennik nieznanego autora, czytelny rękopis], zapis z 20 października 1917, k. 22–23. O wiele mniej krytycznie ocenia działania Zagórskiego prowadzone wśród artylerzystów jego współczesny biograf, zob. P. Kowalski, *Generał brygady Włodzimierz Ostoja-Zagórski (1882–1927). Biografia*, Toruń 2007, s. 96.

[64] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/4, Dane osobowe p. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, k. 1; CAW, Akta personalne Becka, karta bez tytułu, k. 10.

[65] ПГБА, ф. 482, оп. 4, д. 59, J. Beck, Idzie o dwie sprawy: rozbięcie Legionów i zniszczenie zarodków Armii polskiej (maszynopis z 1917 r., brak daty dziennej), k. 35.

- [66] AIJP/L, Archiwum Tadeusza Schaetzla, kol. 43/4, płk T. Schaetzel, Dane personalne w związku z pracami POW na Wschodzie, bd, k. 5.
- [67] E. Kwiatkowski, *W takim żyliśmy świecie. Sylwetki polityków*, wstęp A. Romanowski, Kraków 1990, s. 88.
- [68] ПГБА, ф. 482, оп. 4, д. 61, Lista kwalifikacji oficerów zwolnionych przesłana przez Komendę Legionów do Naczelnej Komendy Armii, bez daty, k. 10. Zaliczonemu do kategorii pierwszej („A”) Wieniawie wystawiono taką oto opinię: „Ein Parteigänger gew[ählter] Adjutant des Brig. Piłsudski führte die Agitation in schlechter Richtung und wirkte in schlechtem Masse auf seine Kollegen”, ibidem, k. 16.
- [69] Ibidem, Wyciąg z rozkazu A.O.K. MV. Nr 161.661/P, 27 września 1917, k. 8; AIJP/L, Archiwum Tadeusza Schaetzla, kol. 43/4, płk T. Schaetzel, Dane personalne w związku z pracami POW na Wschodzie, bd, k. 5.
- [70] Österreichisches Staatsarchiv, Kriegsarchiv, Wiedeń (dalej: ÖSt, KA), Feldakten (1323–1918), Armeeoberkommando (1914–1918), Quartiermeisterabteilung, Kart. 2586, podanie J. Becka do gen. J. Schillinga, 27 grudnia 1917, bp.
- [71] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 287.
- [72] ПГБА, ф. 482, оп. 4, д. 61, O artylerii [dziennik nieznanego autora, czytelny rękopis], zapis z 29 października 1917, k. 24–25.
- [73] W źródłach spotkać można różne daty rozpoczęcia i zakończenia kursu. Niewykluczone, że rozpoczął się on 1 lub 15 listopada 1917 roku, a zakończył już w połowie stycznia 1918 roku.
- [74] K. Schally, *Wspomnienia żołnierskie. Z Legionów i rewolucji bolszewickiej*, Londyn 1977, s. 14–16 (stąd cytaty; jest to dosłowny przedruk z: K. Schally, *Ze wspomnień artylerzysty I Brygady*, „Żołnierz Legionów i P.O.W.” 1938, nr 3, s. 48–50); zob. także: ks. S. Fedorowicz, *Pułkownik Barta. Patriotyczna i niepodległościowa działalność pułkownika Przemysława Barthel de Weydenthal (1893–1919)*, Kraków 2014, s. 62–64.
- [75] ÖSt, KA, Armeeoberkommando, Quartiermeisterabteilung, Kart. 2586, podanie J. Becka do gen. J. Schillinga, 27 grudnia 1917, bp.
- [76] ПГБА, ф. 482, оп. 4, д. 66, Protokoły zebrań przedstawicieli pułków w sprawie powrotu do Legionów 4 XI–18 XII 1917 r., k. 8 (wypowiedź Wieniawy z 22 listopada 1917).

[77] K. Schally, *Wspomnienia żołnierskie...*, s. 16.

[78] Ibidem, s. 16–17.

[79] Ks. S. Fedorowicz, *Pułkownik Barta...*, s. 65.

[80] CAW, Akta personalne Becka, [karta dotycząca Józefa Becka, bez tytułu], bp.

[81] Ibidem, stopień kadeta-aspiranta widnieje wśród szarż wpisanych do dokumentów bohatera książki.

[82] K. Schally, *Wspomnienia żołnierskie...*, s. 17.

[83] AIJP/L, Archiwum Tadeusza Schaetzla, kol. 43/4, płk T. Schaetzel, Dane personalne w związku z pracami POW na Wschodzie, bd, k. 5.

[84] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 287. Informacja zawarta w biogramie Becka opracowanym przez Stanisława Lama i korygowanym przez Władysława Pobóg-Malinowskiego, jakoby spędził on w Sopron kilka miesięcy, jest nieprecyzyjna, zob. Biblioteka Polska w Paryżu (dalej: BPP), Archiwum Stanisława Lama, Materiały do „Słownika Biograficznego Polaków w Świecie”, sygn. 1252, Beck Józef [dopiski W. Pobóg-Malinowskiego na maszynopisie], k. 32.

[85] Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Nowy Jork (dalej: AIJP/NJ), Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 255.

[86] CAW, Akta personalne Becka, [karta dotycząca Józefa Becka, bez tytułu], bp; CAW, Wyższa Szkoła Wojenna, sygn. I.340.1.661, Beck Józef. Kwalifikacja służbowa, bp.

[87] ÖSt, KA, Qualifikationslisten, 133: Beck Josef – Beck Zoltan.

[88] K. Schally, *Wspomnienia żołnierskie...*, s. 17.

[89] Szerzej: T. Nałęcz, *Polska Organizacja Wojskowa 1914–1918*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1984, s. 150–152; L. Mroccka, *Galicji rozstanie z Austrią. Zarys monograficzny*, Kraków 1990, s. 25–29; A. Leinwand, *Polska Organizacja Wojskowa we Lwowie*, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” 1995, t. XXXVII, s. 217–218; P. Olstowski, M. Wołos, *Rola militarna i polityczna Polskiej Organizacji Wojskowej w odzyskaniu niepodległości. Próba bilansu*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2018, nr 1–2(263–264), s. 178–191; P. Kilańczyk, *Julian Stachiewicz (1890–1934). Żołnierz i historyk*, Poznań 2014, s. 87–90.

[90] AIJP/L, Archiwum Tadeusza Schaetzla, kol. 43/4, płk T. Schaetzel, Dane personalne w związku z pracami POW na Wschodzie, bd, k. 5–6; K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 288; S. Kalbarczyk, *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki*, Warszawa 2015, s. 89.

[91] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 288; *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. 4, oprac. J. Zarański, Londyn 1972, s. 202 (zapis z 28 czerwca 1938).

[92] CAW, Akta personalne Becka, [karta dotycząca Józefa Becka, bez tytułu], bp.

[93] B. Miedziński, *Wspomnienia (dokończenie)*, „Zeszyty Historyczne” 1976, z. 37, s. 61–62.

[94] Poruszone kwestie mają swoją bogatą literaturę: T. Hołówko, *Przez dwa fronty. Ze wspomnień emisariusza politycznego z 1918 roku. Z Warszawy do Kijowa*, wpraw. J. Pisuliński, Rzeszów 2014; idem, *Przez kraj czerwonego caratu*, przedm. W. Stpiczyński, Rzeszów 2014; B. Wieniawa-Długoszowski, *Wymarsz i inne wspomnienia*, zebrał, oprac. i wstępem poprzedził R. Loth, Warszawa 1992, s. 185–222; L. Grosfeld, *Polskie reakcyjne formacje wojskowe w Rosji 1917–1919*, Warszawa 1956, s. 59 i n.; T. Nałęcz, *Polska Organizacja Wojskowa...*, s. 165 i n.; A. Nowak, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, wyd. 3, poprawione i rozszerzone, Kraków 2015, s. 53–90; D. Tarasiuk, *Polski obóz narodowy w Rosji w latach 1917–1918*, Lublin 2014, s. 91 i n.; ks. S. Fedorowicz, *Pułkownik Barta...*, s. 67–112; M. Волос, *Польская военная организация в России и на Украине в 1917–1918 годах*, [w:] *Революционная Россия 1917 года и польский вопрос: новые источники, новые взгляды*, отв. ред. М. Волос, А. Орехов, Москва 2009, s. 195–216; M. Wołos, „W straży przedniej”. *Żołnierska droga Andrzeja Struga do niepodległej Polski*, [w:] *Andrzej Strug. Dzieło i czasy. Materiały z konferencji naukowej w Warszawie 6–7 grudnia 2012 roku*, red. A. Kargol, Warszawa–Kraków 2014, s. 86–95; K. Kloc, *Michał Sokolnicki 1880–1967. Piłsudczyk – historyk – dyplomata*, Kraków 2018, s. 371–394; P. Olstowski, M. Wołos, *Rola militarna i polityczna Polskiej Organizacji Wojskowej...*, s. 175–191.

[95] ПГБА, ф. 482, оп. 5, д. 1172, Bromirski Józef – Jot. Curriculum vitae, k. 18–20.

[96] Ibidem, д. 1168, [maszynopis z adnotacją „Do Archiwum b. P.O.W. Lilienfeld-Krzewski por.” bd.], k. 1–3; I. Ziemiański, *Zarys historii P.O.W. na Wschodzie*, [w:] *Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia*, red. J. Stachiewicz, W. Lipiński, Warszawa 1930, s. 214–222; I. Harski, *Komendant naczelny K.N. 3 Jot-Bromirski*, [w:] *Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia*, s. 223–227; idem, *P.O.W. na Wschodzie*, „Strzelec” 1934, nr 45, 11 listopada, s. 46–48; A. Peplowski, *Wywiad*

w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920, Warszawa 1999, s. 33–35; М. Волос, *Польская военная организация в России и на Украине...*, s. 195–199.

[97] Taką liczbę podał Aleksander Holiczenko, *Żołnierze tajnego frontu. Lista imienna KN 3 POW – Wschód 1914–1921*, Olsztyn 2012, s. 12.

[98] CAW, Akta personalne Becka, [karta dotycząca Józefa Becka, bez tytułu], bp.

[99] M.J. Olexińska, *Polskie pseudonimy wojskowe 1908–1918. Związek Walki Czynnej, Związek Strzelecki, Polskie Drużyny Strzeleckie, Legjony Polskie, Polska Organizacja Wojskowa*, V. Dyw. Syberyjska, Lwów 1928, s. 41; A. Holiczenko, *Żołnierze tajnego frontu...*, s. 32.

[100] R. Zieliński, *Gry majowe. Pamiętnik spóźnionego*, Warszawa 1983, s. 62–67. O Marcinie Zielińskim: Czy wiesz kto to jest?, t. 2: *Uzupełnienia i sprostowania*, red. S. Łoza, Warszawa 1938, s. 363; M.M. Blombergowa, *Uczeni polscy rozstrzelani w Katyniu, Charkowie i Twerze*, „Analecta” 2000, nr 9/2(18), s. 42; *Corpus studiosorum Universitatis Iagellonicae in saeculis XVIII–XX*, t. 3: 1850/51–1917/18 T–Ż, oprac. M. Barcik, A. Cieślak, P. Gaszyński, D. Grodowska-Kulińska, U. Perkowska, P.M. Żukowski, red. K. Stopka, Kraków 2015, s. 871.

[101] CAW, Akta personalne Becka, Wniosek na odznaczenie „Krzyżem Walecznych”, 24 maja 1922, k. 3.

[102] AIJP/L, Archiwum Tadeusza Schaetzla, kol. 43/4, płk T. Schaetzel, Dane personalne w związku z pracami POW na Wschodzie, bd, k. 6.

[103] AIJP/NJ, Sprawy sądowe i honorowe generałów i wyższych dowódców, sygn. 4, Odpis pisma gen. ppor. E. Śmigłego-Rydza, 14 marca 1920, k. 53.

[104] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, T. Schaetzel, Zarys sylwety Józefa Becka, k. 2.

[105] Szerzej o nim: J. Kachel OFM, *Dzieje kościoła i klasztoru Ojców Bernardynów w Zbarażu (1628–1946)*, Kalwaria Zebrzydowska 2001, s. 226, 263–264, 346–348, 427–428.

[106] AIJP/L, Archiwum Tadeusza Schaetzla, kol. 43/4, płk T. Schaetzel, Dane personalne w związku z pracami POW na Wschodzie, bd, k. 6.

[107] Ibidem, [T. Schaetzel, maszynopis o Józefie Becku pozbawiony pierwszej i ostatniej strony], k. 5; K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 288–289; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej (1894–1932)*, „Niepodległość” 2005, t. LV(XXXV po wznowieniu), s. 50.

[108] Szerzej: H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie 1914–1920*, Warszawa 1921, s. 378–402; W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski w latach 1905–1918*, Warszawa 1990, s. 309–320; I. Werschler, *Z dziejów obozu belwederskiego. Tadeusz Hołówko: życie i działalność*, Warszawa 1984, s. 68–78; T. Hołówko, *Przez dwa fronty...*, s. 120–137; ks. S. Fedorowicz, *Pułkownik Barta...*, s. 79–93.

[109] CAW, Formacje wschodnie, sygn. I.122.74.1, Spis p.p. oficerów i żołnierzy I-ej konnej baterji 3-go Polsk. Korpusu, k. 7.

[110] Zachował się rozkaz płk. Rómmła o mianowaniu ppor. Halickiego na stopień porucznika z dnia 14 kwietnia 1918 roku – ibidem, Rozkaz nr 23 do I-ej baterji artylerji konnej, 14 kwietnia 1918, k. 48; 3 kwietnia jako data awansu odnotowana w aktach personalnych: CAW, Akta personalne Becka, Wniosek na odznaczenie „Krzyżem Walecznych”, 24 maja 1922, k. 3 i [karta dotycząca Józefa Becka, bez tytułu], bp.

[111] CAW, Formacje wschodnie, sygn. I.122.74.1, Rozkaz nr 1 do I-ej baterji artylerji konnej, 22 marca 1918, k. 1.

[112] Ibidem, Rozkaz nr 2 do I-ej baterji artylerji konnej, 23 marca 1918, k. 13; ibidem, Rozkaz nr 6 do I-ej baterji artylerji konnej, 27 marca 1918, k. 20; ibidem, Rozkaz nr 9 do I-ej baterji artylerji konnej, 30 marca 1918, k. 27.

[113] Ibidem, Rozkaz nr 20 do 1-go dywizjonu artylerji konnej, 10 kwietnia 1918, k. 39–45; CAW, Akta personalne Becka, [karta dotycząca Józefa Becka, bez tytułu], bp; H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie...*, s. 388; P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994, s. 285.

[114] B. Miedziński, *Wspomnienia...*, s. 104–105 (informacja o tym, że spotkał ubranego w elegancki mundur Becka w Kijowie w kwietniu 1918 roku).

[115] AIJP/L, Archiwum Tadeusza Schaetzla, kol. 43/4, płk T. Schaetzel, Dane personalne w związku z pracami POW na Wschodzie, bd, k. 6–7.

[116] Opis walk: РГВА, ф. 483к: Политические организации Польши периода первой мировой войны/Polskie organizacje polityczne z okresu I wojny światowej 1914–1918 (dalej: ф. 483), оп. 4, д. 14, raport gen. A. Osińskiego do Rady Regencyjnej, nr 216, 26 maja 1918, k. 6–6(об); CAW, Formacje wschodnie, sygn. I.122.72.1, Protokół, 14 maja 1918, k. 48; H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie...*, s. 389–394 (stąd cytaty); W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski...*, s. 315–317; ks. S. Fedorowicz, *Pułkownik Barta...*, s. 80–82.

[117] CAW, Formacje wschodnie, sygn. I.122.72.1, Raport dowództwa Lekkiej Brygady III Korpusu W.P. do dowódcy Wojsk Polskich na Ukrainie w Kijowie, 2 maja 1918, k. 200–201, 216–217; ks. S. Fedorowicz, *Pułkownik Barta...*, s. 82–88.

[118] ПГБА, ф. 483, оп. 4, д. 14, raport gen. A. Osińskiego do Rady Regencyjnej, nr 216, 26 maja 1918, k. 6(06).

[119] W. Lipiński, *Walka zbrojna o niepodległość Polski...*, s. 318.

[120] ПГБА, ф. 482, оп. 5, д. 1174, Zarys ruchu wojskowego polskiego w Rosji (mps), k. 50.

[121] CAW, Formacje wschodnie, sygn. I.122.74.1, Rozkaz nr 54 do oddzielnego dywizjonu artylerii konnej, 17 maja 1918, k. 115.

[122] We wniosku o nadanie Krzyża Walecznych wprost napisano, że Beck był szefem sztabu III Korpusu, CAW, Akta personalne Becka, Wniosek na odznaczenie „Krzyżem Walecznych”, 24 maja 1922, k. 3.

[123] CAW, Formacje wschodnie, sygn. I.122.72.3 (tu kontrasygnaty Becka „Halickiego” pod rozkazami płk. Rómmla).

[124] Ibidem, sygn. I.122.72.1, k. 100–102; CAW, Akta personalne Becka, [karta dotycząca Józefa Becka, bez tytułu], bp; H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie...*, s. 395–399.

[125] CAW, Formacje wschodnie, sygn. I.122.72.1, Lekka brygada III Korp. W.P., k. 103 (tu podpis: „St. Adjutant Sztabu Brygady por. J. Halicki”).

[126] Ibidem, pismo płk. J. Rómmla i por. J. Halickiego do gen. J. Dowbor-Muśnickiego, 21 maja 1918, k. 192–193; ibidem, raport płk. J. Rómmla i por. J. Halickiego do gen. J. Dowbor-Muśnickiego, 21 maja 1918, k. 194–197.

[127] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 289.

[128] H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie...*, s. 399–402 (tu tekst umowy).

[129] CAW, Formacje wschodnie, sygn. I.122.72.3, Rozkaz nr 16 podpisany przez płk. J. Rómmla, 10 czerwca 1918, k. 416–417.

[130] CAW, Akta personalne Becka, [karta dotycząca Józefa Becka, bez tytułu], bp.

[131] CAW, Gabinet Ministra Spraw Wojskowych 1918–1939, sygn. I.300.1.551, pismo płk. J. Rómmla do ministra spraw wojskowych gen. K. Sosnkowskiego, nr L. 73 pf., 11 czerwca 1921, bp.

[132] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 289.

[133] Szerzej: F. Demel, W. Lipiński, *Pułkownik Leopold Lis-Kula*, z przedm. A. Piłsudskiej, Warszawa 1932, s. 286–287; J.M. Majchrowski, *Ulubieniec Cezara Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Zarys biografii*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 104–105; M. Wołos, *Generał dywizji Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Biografia wojskowa*, Toruń 2000, s. 61–63; idem, „W straży przedniej”..., s. 88–94; K. Kloc, *Michał Sokolnicki...*, s. 379–385; P. Olstowski, M. Wołos, *Rola militarna i polityczna Polskiej Organizacji Wojskowej...*, s. 186–190.

[134] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 289; D. Bargiełowski, *Po trzykroć pierwszy. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Generał broni, teozof, wolnomularz, kapłan Kościoła liberalnokatolickiego*, t. 1, Warszawa 2000, s. 309; W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2, Londyn 1961, s. 118, 122.

[135] BPP, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 1992, list M. Sokolnickiego do W. Pobóg-Malinowskiego, 9 kwietnia 1953, k. 88; zob. także: A. Kargol, *Strug. Miarą wszystkiego jest człowiek. Biografia polityczna*, Warszawa–Kraków 2016, s. 139.

[136] AIJP/L, Archiwum Tadeusza Schaetzla, kol. 43/4, płk T. Schaetzel, Dane personalne w związku z pracami POW na Wschodzie, bd, k. 8.

[137] J. Ścibor, *Z przepustką Trockiego do brygady polskiej w Orle*, „Wiadomości” 1960, nr 35/36(752/753), 4 września, s. 3. O działalności Pużaka w Moskwie szerzej zob. M. Panecki, *Kazimierz Pużak (1883–1950). Biografia polityczna*, Warszawa 2010, s. 18–20.

[138] K. Pużak, *Z pobytu II-giej Brygady w Rosji. (Garść wspomnień)*, „Kronika Ruchu Rewolucyjnego w Polsce” 1938, nr 4, s. 251.

[139] S. Hubicki (Korczak), *Bóg łazików („Co ma wisieć nie utonie!”)*, „Strzelec” 1934, nr 45, 11 listopada, s. 44; zob. J. Piotrowski, *Generał Stefan Hubicki. Żołnierz, polityk, lekarz (1877–1955)*, Wrocław 2009, s. 86–87. Przyjazd Becka do Moskwy w lipcu 1918 roku potwierdza Michał Sokolnicki, BPP, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 1992, list M. Sokolnickiego do W. Pobóg-Malinowskiego, 9 kwietnia 1953, k. 88.

[140] *Życie i czyny generała brygady Jana Skorobohatego-Jakubowskiego w Wojsku Polskim na Syberii w latach 1918–1920 w świetle artykułów i komunikatów ogłoszonych w „Sybiraku”, organie Zarządu Głównego Związku Sybiraków*, zebrał i przypisami

uzupełnił Henryk Bezeg (listopad 1969), (maszynopis w posiadaniu M. Wołos), s. 4–5; M. Wołos, „W straży przedniej”..., s. 93–94.

[141] AIJP/NY, Archiwum Michała Mościckiego, sygn. 12, odręczne notatki na temat przygotowań i przebiegu rozmów z reprezentantami Ententy w dniach 6, 8 i 15 VII 1918, k. 211–217 (stąd cytaty); szerzej: P. Olstowski, M. Wołos, *Rola militarna i polityczna Polskiej Organizacji Wojskowej*..., s. 187–190.

[142] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 290.

[143] J. Kwapiński, *Moje wspomnienia 1904–1939*, Paris 1965, s. 119 (korzystamy z wydania paryskiego, poprawionego i uzupełnionego).

[144] ПГБА, ф. 482, оп. 5, д. 1419, Polska Organizacja Wojskowa w Orle (Rosja Centralna), relacja spisana w Wilnie 2 VI 1936 r. przez A. Grosberga, K. Rumszewicza, S. Swianiewicza, potwierdzona przez mjr. J. Skwarnickiego, k. 1–2.

[145] AIJP/NJ, Archiwum Pułkownika Ignacego Matuszewskiego, sygn. 1. Dzieciństwo i młodość Ignacego Matuszewskiego. (Wspomnienia przyjaciela), sierpień 1946, k. 77. Autorką wspomnień była pierwsza żona Matuszewskiego Stanisława Kuszelewska-Rayska.

[146] J. Kwapiński, *Moje wspomnienia*..., s. 123–124, 135; S. Hubicki (Korczak), *Bóg łazików*..., s. 44; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej*..., s. 51–52.

[147] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 290; J. Ścibor, *Z przepustką Trockiego*..., s. 3; D. Bargiełowski, *Po trzykroć pierwszy*..., s. 313; A. Holiczenko, *Żołnierze tajnego frontu*..., s. 32.

[148] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 290; J. Ścibor, *Z przepustką Trockiego*..., s. 3; D. Bargiełowski, *Po trzykroć pierwszy*..., s. 313; A.M. Cienciała, *Józef Beck. Szkic biograficzno-polityczny*, [w:] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej 1926–1939*, oprac. A.M. Cienciała, wprowadzenie M. Kornat, Warszawa–Kraków 2015, s. 28–29.

[149] Ф.Э. Дзержинский – председатель ВЧК-ОГПУ 1917–1926. Документы, состав. А.А. Плеханов, А.М. Плеханов, Москва 2007, s. 70 (dok. 110, tłum. M. Wołos).

[150] J. Ścibor, *Z przepustką Trockiego*..., s. 3; D. Bargiełowski, *Po trzykroć pierwszy*..., s. 316–318.

[151] J. Ścibor, *Z przepustką Trockiego*..., s. 3.

[152] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 290.

[153] K. Kloc, *Michał Sokolnicki...*, s. 386; M. Jabłonowski, P. Stawecki, *Następca Komendanta Edward Śmigły-Rydz. Materiały do biografii*, Warszawa–Pułtusk 2014, s. 81 (23 IX 1918 jako data przybycia do Kijowa).

[154] Szerzej: C.I. Stan, *Regele Ferdinand I „Întregitorul” (1914–1927)*, București 2011, s. 204 i n.

[155] Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Zbiór zespołów szczytkowych (dalej: ZZSz), Akta Michała Sokolnickiego, sygn. 254, raport M. Sokolnickiego do Naczelnika Państwa, 28 listopada 1918, k. 39.

[156] В.П. Микитюк, Т.П. Мосунова, Е.Г. Неклюдов, *Под Поклевских-Козелл*, Екатеринбург 2014, s. 331–334.

[157] Misja do Jass: AAN, ZZSz, Akta Michała Sokolnickiego, sygn. 254, raport M. Sokolnickiego do Naczelnika Państwa, 28 listopada 1918, k. 38–40; AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 138; BPP, Archiwum Stanisława Lama, Materiały do „Słownika Biograficznego Polaków w Świecie”, sygn. 1252, Beck Józef [dopiski W. Pobóg-Malinowskiego na maszynopisie], k. 32; M. Sokolnicki, *Ze wspomnień emisariusza POW*, [w:] *Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia*, s. 200–203; idem, *Podróż do Jass w jesieni 1918 roku*, „Niepodległość” 1976, t. X (po wznowieniu), s. 36–37 (stąd cytaty); T. Nałęcz, *Polska Organizacja Wojskowa...*, s. 190–191; R. Mirowicz, *Edward Rydz-Śmigły. Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 1988, s. 36–37; C. Leżeński, *Kwatera 139. Opowieść o marszałku Rydzu-Śmigłym*, t. 1, Lublin 1989, s. 102–103; W. Suleja, A. Zięba, *Sokolnicki Michał Hubert*, [w:] *PSB*, t. 40, Warszawa–Kraków 2000–2001, s. 84; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 52; М. Волос, *Польская военная организация в России и на Украине...*, s. 204; K. Kloc, *Michał Sokolnicki...*, s. 386–387, 391–393.

[158] РГВА, ф. 483, оп. 6, д. 9, Informacje kpt. Zwiśłockiego. Poufne, 12 grudnia 1918, k. 6–7.

[159] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 290–291.

[160] РГВА, ф. 482, оп. 5, д. 1168, [maszynopis z adnotacją „Do Archiwum b. P.O.W. Lilienfeld-Krzewski por.” bd.], k. 2; K. Siedlecki, *P.O.W. nad Morzem Czarnem*, [w:] *Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia*, s. 228–235.

[161] M. Sokolnicki, *Podróż do Jass...*, s. 25.

[162] Ibidem, s. 29.

[163] Na jego temat zob. W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 162–163.

[164] ПГБА, ф. 482, оп. 5, д. 1173, Raport napisany przez B. Miedzińskiego, po 13 listopada 1918, k. 2 (stąd cytaty); M. Sokolnicki, *Podróż do Jass...*, s. 25–26.

[165] M. Sokolnicki, *Podróż do Jass...*, s. 30–31.

[166] ПГБА, ф. 482, оп. 5, д. 1173, Raport napisany przez B. Miedzińskiego, po 13 listopada 1918, k. 2.

[167] M. Sokolnicki, *Podróż do Jass...*, s. 31.

[168] J. Beck, *Zgubiony dzień*, [w:] idem, *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931–1937*, Warszawa 1938, s. 38–39 (uzup. M.K., M.W.).

[169] CAW, Akta personalne Becka, Wniosek na odznaczenie „Krzyżem Walecznych”, 24 maja 1922, k. 3.

[170] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 291.

[171] AAN, ZZSz, Akta Michała Sokolnickiego, sygn. 254, raport M. Sokolnickiego do Naczelnika Państwa, 28 listopada 1918, k. 40; szerzej: H. Bagiński, *Wojsko Polskie na Wschodzie...*, s. 436–443.

[172] J. Beck, *Zgubiony dzień*, s. 40.

[173] CAW, Akta personalne Becka, Wniosek na odznaczenie „Krzyżem Walecznych”, 24 maja 1922, k. 3.

[174] *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 2: 15 X 1918–23 VI 1919, przedm. i oprac. J. Faryś, T. Sikorski, H. Walczak, A. Wątor, Szczecin 2013, s. 61.

[175] J. Kwapiński, *Moje wspomnienia...*, s. 135–136.

[176] AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 144.

[177] AIJP/NJ, Archiwum ambasadora Michała Sokolnickiego, kol. 91/101, list M. Sokolnickiego do W. Jędrzejewicza, 31 stycznia 1947, k. 182; zob. także: K. Kloc, *Michał Sokolnicki...*, s. 394.

Zaufany oficer Piłsudskiego

- [1] Wojskowe Biuro Historyczne im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego/Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (Rembertów) (dalej: CAW), Józef Beck, Akta personalne 802 + 4920 + 9806 + 10840 + 10966 + 11187 KW 14-857 (dalej: Akta personalne Becka), Wniosek o nadanie Podpułkownikowi Szt. Gen. Józefowi Beckowi Złotego „Krzyża Zasługi”, kwiecień 1927, k. 5; Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie (dalej: AIJP/L), Kolekcja nr 20, płk Józef Beck (dalej: Kolekcja Becka), 20/5/3/4, Dane osobowe p. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, k. 1; K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck* [Warszawa 1939], [w:] idem, *O Piłsudskim i piłsudczykach*, przedm. i oprac. P. Cichoracki, Łomianki [2014], s. 291.
- [2] CAW, Akta personalne Becka, [karta dotycząca Józefa Becka, bez tytułu], bp.
- [3] „Dziennik Rozkazów Wojskowych”, 23 grudnia 1918, nr 13, poz. 373, s. 212.
- [4] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 291.
- [5] A. Smoliński, *Pierwsze formacje artylerii konnej Wojska Polskiego w polsko-ukraińskich bojach o Lwów i Małopolskę Wschodnią w okresie od grudnia 1918 r. do wiosny 1919 r.*, „Studia z Dziejów Wojskowości” 2015, t. IV, s. 122–125. Szerzej o początkach artylerii konnej Wojska Polskiego: idem, *Formowanie i organizacja artylerii konnej Wojska Polskiego w okresie od listopada 1918 roku do czerwca roku 1919*, [w:] *Wśród dymu i ognia. Studia i materiały do dziejów artylerii polskiej i obcej*, t. 1, red. A. Smoliński, Oświęcim 2014, s. 227–288.
- [6] W. Solek, *Pamiętnik legionisty*, oprac. W. Budzyński, Warszawa 1988, s. 207.
- [7] A. Smoliński, *Pierwsze formacje artylerii konnej...*, s. 125.
- [8] Udział w walkach na podstawie: ibidem, s. 125–126; J.E. Romer, *Pamiętniki*, wstęp i oprac. J. Odziemkowski, Warszawa [2011], s. 204–206.
- [9] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 292. Data 15 stycznia 1919 roku jako początek pełnienia funkcji adiutanta misji wojskowej do Bukaresztu widnieje w aktach personalnych Becka, CAW, Akta personalne Becka, [karta dotycząca Józefa Becka, bez tytułu], bp.
- [10] H. Walczak, *Sojusz z Rumunią w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1931*, Szczecin 2008, s. 48–50; D. Fabisz, *Generał Lucjan Żeligowski (1865–1947). Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 2007, s. 68–82; K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*,

s. 292; W. Rezmer, *Misja gen. Roberta Lamezana de Salins w Rumunii w 1919 roku*, [w:] *Historyczne i kulturowe aspekty relacji polsko-rumuńskich. Aspectele istorice și culturale ale relațiilor polono-române*, Suceava 2016, s. 148–164.

[11] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1919 styczeń–maj* (dalej: PDD 1919), red. S. Dębski, Warszawa 2016, dok. 72 (list sekretarza generalnego KNP do delegata Komitetu Wykonawczego Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego na Rosję: działalność Komitetu Naczelnego Wojsk Polskich na Wschodzie, 25 stycznia 1919) s. 144–145.

[12] PDD 1919, dok. 137 (raport wysłannika Naczelnego Wodza do Bukaresztu o perspektywach współpracy z wojskami Ententy przeciw bolszewikom, 17 lutego 1919), s. 295–296.

[13] Szerzej: H. Walczak, *Sojusz z Rumunią w polskiej polityce zagranicznej...*, s. 48–49; T. Sandu, *Le système de sécurité français en Europe centre-orientale. L'exemple roumain 1919–1933*, Paris 1999, s. 55 i n.; J. Cisek, *The Beginnings of Joseph Beck's Diplomatic Career: The Origins of His Mission to Admiral Horthy in October 1920*, „East European Quarterly” 1993, t. XXVII, nr 1, March, s. 136–137; PDD 1919, dok. 151 (raport szefa Polskiej Misji Wojskowej w Bukareszcie: rozmowy na temat współpracy wojskowej przeciw bolszewikom, 22 lutego 1919), s. 334–335.

[14] P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994, s. 191; W. Rezmer, *Misja gen. Roberta Lamezana de Salins w Rumunii...*, s. 163.

[15] Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Nowy Jork (dalej: AIJP/NJ), Adiutantura Generalna Naczelnego Wodza (dalej: AGNW), t. 701/2/56, list M. Mościckiego do B. Wieniawy-Długoszowskiego, 2 maja 1919, k. 290.

[16] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 217; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej (1894–1932)*, „Niepodległość” 2005, t. XL (XXXV po wznowieniu), s. 54.

[17] CAW, Akta personalne Becka, [karta dotycząca Józefa Becka, bez tytułu], bp.

[18] CAW, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Oddział V (dalej: MSWojsk. Oddz. V), sygn. I.300.11.58, Lista oficerów przydzielonych w charakterze słuchaczy na Wojenną Szkołę Sztabu Generalnego, brak daty (dalej: bd), s. 1.

[19] CAW, Wyższa Szkoła Wojenna w Warszawie (dalej: WSWoj.), sygn. I.340.1.240, pismo gen. K. Sosnkowskiego do gen. C. Spire’a, 30 maja 1919, bp; ibidem, Ordre Nr. 26/II. WM.19 podpisany przez gen. K. Sosnkowskiego, 10 czerwca 1919, bp; ibidem, *Règlement intérieur de l'École d'État-Major*

zaaprobowany przez gen. K. Sosnkowskiego, 12 czerwca 1919, bp; *W 50-lecie Powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie*, zebrał i oprac. W. Chocianowicz, Londyn 1969, s. 121–122; T. Schramm, *Francuskie misje wojskowe w państwach Europy Środkowej 1919–1938*, Poznań 1987, s. 30.

[20] Są i inne dane na temat liczby kursantów: 23 kapitanów i 42 poruczników, a zatem łącznie 65 oficerów, CAW, MSWojsk. Oddz. V, sygn. I.300.11.58, Lista oficerów przydzielonych w charakterze słuchaczy na Wojenną Szkołę Sztabu Generalnego, bd, s. 1–3.

[21] Wedle Jacka Pietrzaka Beck ukończył kurs z czternastą lokatą, zob. J. Pietrzak, *W Legionach, Polskiej Organizacji Wojskowej i Wojsku Polskim. Żołnierskie drogi Józefa Becka (1914–1930)*, [w:] *Płk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź 2017, s. 31.

[22] CAW, WSWoj., sygn. I.340.1.240, Ordre Nr. 26/II. WM.19 podpisany przez gen. K. Sosnkowskiego, 10 czerwca 1919, bp; ibidem, sygn. I.340.1.196, École d'État-Major. 1e cours – année 1919. Liste des officiers-élèves (rubryki pod nazwiskiem Becka, podobnie zresztą jak i Zwiśłockiego, niewypełnione); *W 50-lecie Powstania Wyższej Szkoły Wojennej...*, s. 121–123, 277–284; P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani wojska Drugiej Rzeczypospolitej*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1997, s. 57–62 (tu wykaz 70 słuchaczy, nie zaś – jak podaje Chocianowicz – 69); *Sztab Generalny (Główny) Wojska Polskiego 1918–2003*, red. T. Panecki, F. Puchała, J. Szostak, Warszawa 2003, s. 131 (stąd cytaty); M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 54.

[23] CAW, WSWoj., sygn. I.340.1.38, Rozkaz dzienny nr 76 podpisany przez gen. S. Puchalskiego, 11 października 1919, bp.

[24] *W 50-lecie Powstania Wyższej Szkoły Wojennej...*, s. 282.

[25] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/4, Dane osobowe p. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, k. 2; P. Samuś, *Minister Józef Beck. Dom rodzinny i lata młodości*, Łódź 2015, s. 171.

[26] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/5, Schemat organizacyjny Oddziału II Informacyjnego Naczelnego Dowództwa, 1 listopada 1919, k. 499 (tu jako ppor. Bek); CAW, Oddział II Sztabu Głównego (dalej: Oddz. II Szt. Gł.), sygn. I.303.4.30, opracowanie na temat Oddziału II, k. 16. Szerzej: D. Poźniakowska-Hanak, *Oddział II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego 1919–1921*, „Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej” 2001, nr 24, s. 31–43; A. Pepłoński, *Wojna o tajemnice. W tajnej służbie Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1944*, Kraków 2011, s. 66. W swoich

pamiętnikach Wiktor Tomir Drymmer podał, że w tajniki pracy wywiadowczej jeszcze wiosną 1919 roku jego, Becka, Walerego Sławka i kilku innych oficerów wprowadzał wspomniany wyżej były oficer wywiadu austriackiego płk Rybak, ale informacja ta jest mało wiarygodna, gdy idzie o chronologię – zob. W.T. Drymmer, *W służbie Polsce. Wspomnienia żołnierza i państwowca z lat 1914–1947*, Kraków 2014, s. 84.

[27] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.30, opracowanie na temat Oddziału II, k. 18 (nazwisko Łubieńskiego pod datą 1 lutego 1920).

[28] Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Instytucje wojskowe, sygn. 296/I-62, raport tygodniowy kpt. J. Becka, 26 lutego 1920, k. 58; G. Nowik, *Zanim złamano „Enigmę”... Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, t. 1, Warszawa 2004, s. 257 (podaje, że Beck był szefem Oddziału II Frontu Litewsko-Białoruskiego po por. Wacławie Denhoffie-Czarnockim). Na co dzień zajmował się gromadzeniem i przekazywaniem przełożonym informacji o ruchu oraz stanie oddziałów Armii Czerwonej, jak również wojsk litewskich. Wiadomości, niekiedy opatrzone klauzulą „niestwierdzone”, innym razem podawane jako pewne, były ujęte w formie telegramów rozsyłanych następnie do dowództw frontów. Zawarte w nich informacje były na tyle szczegółowe, że dotyczyły nawet poszczególnych kompanii piechoty, szwadronów kawalerii czy baterii artyleryjskich, stanu ich uzbrojenia oraz wyposażenia, a także nastrojów panujących wśród żołnierzy. Z lektury przygotowanych przez Becka w lutym i marcu 1920 roku meldunków wywiadowczych jednoznacznie wynikało, że strona sowiecka ścigała w rejon Witebska, Połocka, Smoleńska, Orszy, ale również Mohylewa, Bobrujska, Homla, Mozyrza odwoły z innych rejonów, w tym z frontu przeciwko Siłom Zbrojnym Południa Rosji dowodzonym przez gen. Antona Denikina, lecz także z Syberii, Uralu i Piotrogradu. Nie brakowało wśród nich jednostek lotniczych, a nawet pociągów pancernych. W pasie przyfrontowym bolszewicy przeprowadzili mobilizację kilku roczników. Mobilizowano również miejscowych komunistów, którym organizowano skrócone kursy posługiwania się bronią. Innymi słowy, sowieci wzmacniali swój potencjał militarny przeciwko Polsce na północnym i środkowym odcinku frontu. Armia Czerwona szykowała się do uderzenia z rejonów położonych nad rzekami Berezyną i Prypecią. Były to nadzwyczaj ważne, wręcz kluczowe informacje dla Piłsudskiego. Nie pozostały one bez wpływu na przyspieszenie przygotowań do uprzedzenia sowieckiego uderzenia na odcinku ukraińskim, które zamierzano zrealizować wraz z wojskami Petlury – CAW, Dowództwo Frontu Wołyńskiego, sygn. I.310.18.35; ibidem, Grupa Poleska, sygn. I.312.30.3 (tu szereg telegramów wywiadowczych kpt. Józefa Becka z lutego i marca 1920 r.).

[29] CAW, Oddział II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego (dalej: Oddz. II NDWP), sygn. I.301.8.340, raport kpt. J. Becka do Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego Oddział II Wydział 6, 15 kwietnia 1920, bp.

[30] W. Jędrzejewicz, *Wspomnienia*, oprac. i posłowiem opatrzył J. Cisek, Wrocław–Warszawa–Kraków 1993, s. 82; G. Nowik, *Zanim złamano „Enigmę”...*, t. 1, s. 745 (podaje, że Beck zastępował na stanowisku szefa Oddziału II Sztabu 1. Armii kpt. Walerego Sławka).

[31] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/8, pismo gen. K. Sosnkowskiego do gen. S. Hallera, 30 czerwca 1920, k. 474.

[32] Ibidem, t. 701/2/9, list rtm. K. Stamirowskiego do płk. T. Piskora, 6 lipca 1920, k. 11–16 (stąd cytaty). Sprawę załamania gen. Szeptyckiego, powołując się na to samo źródło, omówił również Włodzimierz Suleja, *„Mundur na nim szary...”*. *Rzecz o Józefie Piłsudskim (1867–1935)*, Warszawa 2018, s. 217–218.

[33] J. Haller, *Pamiętniki z wyborem dokumentów i zdjęć*, Łomianki 2015, s. 262–263, 322.

[34] Cyt. za: A. Pepłoński, *Wojna o tajemnice...*, s. 75.

[35] „Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych”, 4 sierpnia 1920, nr 29, s. 678. W źródłach spotkać można również dzień 1 sierpnia 1920 roku jako datę uzyskania przez Becka stopnia majora, AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/4, Dane osobowe p. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, k. 2.

[36] *Lista starszeństwa oficerów zawodowych*, [Warszawa 1922], s. 189.

[37] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/10, podpisane przez kpt. J. Becka załączniki nr 2–10 zawierające treść przechwyconych depech sowieckich z okresu od 1 do 15 sierpnia 1920 roku, w tym rozkazy meldunki do IV i XVI Armii sowieckich, k. 361–363; zob. także: G. Nowik, *Zanim złamano „Enigmę”...*, t. 1, s. 892.

[38] *Борис Савинков на Лубянке. Документы*, науч. ред. А.Л. Литвин, Москва 2001, s. 300–301.

[39] M. Orłowski, *Generał Józef Haller 1873–1960*, Kraków 2007, s. 359.

[40] CAW, Dowództwo Frontu Północnego, sygn. I.310.12.2, Rozkaz nr 9 Dowództwa Frontu Północnego, poczta polowa z dnia 2 września 1920, k. 3; M. Orłowski, *Generał Józef Haller...*, s. 339 (przypis 182).

[41] Grzegorz Nowik i Jacek Pietrzak piszą wprost o objęciu przez Becka szefostwa Oddziału II w Kwaterze Głównej (Sztabie Ścisłym) Naczelnego Wodza, zob. G. Nowik, *Zanim złamano „Enigmę”... rozszyfrowano Rewolucję. Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, t. 2, Warszawa 2010, s. 1075; J. Pietrzak, *W Legionach...*, s. 34.

[42] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 292.

[43] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/36, pismo mjra J. Becka do Adiutantury Generalnej w Belwederze, 10 marca 1921, wraz z dołączonym maszynopisem z rozmowy z ppłk. I. Matuszewskim na temat wypadków w Kronsztadzie, k. 103–105. O Wydziale IV Biura Wywiadowczego zob. G. Nowik, *Zanim złamano „Enigmę”...*, t. 1, s. 411. W źródłach spotkać można sprzeczne informacje na temat przydziału Becka w 1921 roku, zob. *Spis oficerów służących czynnie w dniu 1.6.21 R.*, Warszawa 1921, s. 8 (tu Oddział II Sztabu Generalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych) i 550 (tu Oddział V Sztabu Ministerstwa Spraw Wojskowych).

[44] CAW, Oddz. II NDWP, sygn. I.301.8.362, pismo mjra J. Becka do attaché wojskowego w Rydze mjra A. Myszkowskiego, 4 listopada 1920, bp; ibidem, pismo mjra J. Becka do oficera łącznikowego Naczelnego Dowództwa przy Naczelnym Dowództwie Wojsk Estońskich rtm. S. Bogusławskiego, 4 listopada 1920, bp; ibidem, telegram, 18 lutego 1921, bp.

[45] Ibidem, pismo mjra J. Becka do „Ewidencji 5” wraz z załącznikiem, 4 lutego 1921, bp.

[46] W. Jędrzejewicz, *Wspomnienia*, s. 93–94.

[47] Wiele nowych materiałów i informacji przynosi kapitalne wydawnictwo źródłowe ogłoszone przez Endrę László Vargę, zob. *Dwa bratanki. Dokumenty i materiały do stosunków polsko-węgierskich 1918–1920*, wybór i oprac. E.L. Varga, red. G. Nowik, Warszawa 2016 (tekst konceptu konwencji wojskowej, s. 336–337).

[48] *Sąsiedzi wobec wojny 1920 roku. Wybór dokumentów*, oprac. J. Cisek, Londyn 1990, s. 291–292.

[49] M. Koźmiński, *O stosunkach politycznych polsko-węgierskich w okresie międzywojennym (1918–1939)*, [w:] *Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918–1939*, red. J. Żarnowski, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, s. 277–278.

[50] *Sąsiedzi wobec wojny 1920 roku...*, s. 294–295.

[51] *Dwa bratanki...*, s. 569–570, 581–583, 585–588 (stąd cytaty).

[52] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 2: 1916–1920, Kraków–Łomianki 2006, s. 442; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 57.

[53] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/75, raport mjra J. Becka do Adiutantury Generalnej (Belweder), 8 listopada 1920, k. 58–59 (stąd wszystkie cytaty). Spotkanie dokładnie omówił J. Cisek, *The Beginnings of Joseph Beck's Diplomatic Career...*, s. 137–138.

[54] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/75, raport mjra J. Becka do Adiutantury Generalnej (Belweder), 8 listopada 1920, k. 59–61.

[55] Zwrócił na to uwagę Marek Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 57.

[56] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, do druku przygotowali A. Garlicki, R. Świętek, Warszawa 1992, s. 72.

[57] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 218, 293.

[58] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/13, pismo gen. W. Sikorskiego do AGNW, 28 kwietnia 1921, k. 77.

[59] Ibidem, pismo gen. W. Sikorskiego do MSZ, 2 maja 1921, k. 80.

[60] Z. Fedorowicz, *Trzydzieści lat mego pobytu w Wilnie 1914–1944*, Bydgoszcz 2010, s. 100.

[61] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/52, raport mjra A. Starzeńskiego do Sekcji Ewidencyjnej Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, 11 maja 1921, k. 242.

[62] Brukselskie rozmowy polsko-litewskie mają bogatą literaturę: P. Łossowski, *Po tej i tamtej stronie Niemna. Stosunki polsko-litewskie 1883–1939*, Warszawa 1985, s. 191–194; idem, *Stosunki polsko-litewskie 1921–1939*, Warszawa 1997, s. 9–23 (tu najdokładniej); S. Kutrzeba, *Polska Odrodzona 1914–1939*, do druku przygotował S. Grodziski, Kraków 1988, s. 146–150; T. Gajownik, *Tajny front niewypowiedzianej wojny. Działalność polskiego wywiadu wojskowego na Litwie w latach 1921–1939*, Warszawa 2010, s. 110–112; A.A. Żulys, *Polska w polityce zagranicznej Litwy w latach 1938–1939. Studium z historii dyplomacji*, Gdańsk 2015, s. 58–66. Sprawozdania z przebiegu obrad Juliusz Łukasiewicz przekazywał na ręce mjra Kazimierza Świtalskiego, zob. AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/37, list J. Łukasiewicza do mjra K. Świtalskiego, 24 kwietnia 1921, k. 104–107; ibidem, t. 701/2/38, list

J. Łukasiewicza do mjra K. Świtalskiego, 18 maja 1921, wraz z dołączoną kopią raportu do MSZ z 17 maja 1921, k. 125–130.

[63] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/37, telegram mjra J. Becka do Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, 9 maja 1921, k. 171.

[64] P. Łossowski, *Konflikt polsko-litewski 1918–1920*, Warszawa 1996, s. 219.

[65] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/38, protokół zebrania ekspertów wojskowych, 9 maja 1921, k. 462–464.

[66] Ibidem, Uwagi o protokole zebrania ekspertów wojskowych z 9/V, k. 465.

[67] Ibidem, Załącznik 5. Zasady na jakich mogłaby być ustalona konwencja wojskowa, k. 466.

[68] Ibidem, t. 701/2/37, telegram mjra J. Becka do Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, 12 maja 1921, k. 214.

[69] Sugestię taką zgłosił Piotr Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie...*, s. 13–14.

[70] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/38, list J. Łukasiewicza do mjra K. Świtalskiego, 18 maja 1921, k. 126.

[71] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 218; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 59.

[72] Na temat okoliczności mianowania Becka attaché wojskowym i odwołania z tego stanowiska szerzej zob.: W. Jędrzejewicz, *Beck i Francja*, „Wiadomości” (Londyn) 1958, nr 26(639), 29 czerwca, s. 2; P. Wandycz, *Sprawa Józefa Becka jako attaché wojskowego w Paryżu*, „Zeszyty Historyczne” 1972, nr 22, s. 34–40; idem, *Colonel Beck and the French. Roots of Animosity*, „The International History Review” 1981, nr 3, s. 115–127; polska wersja tego artykułu: idem, *Pułkownik Beck i Francja: źródła antagonizmu?*, [w:] P. Wandycz, *Z dziejów dyplomacji*, London 1988, s. 90–100; idem, *Aleksander Skrzyński minister spraw zagranicznych II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2006, s. 80; idem, *Piłsudski i Beck. Trochę rozważań*, [w:] *Płk Józef Beck...*, s. 76; J. Kukułka, *Francja a Polska po traktacie wersalskim 1919–1922*, Warszawa 1970, s. 492 i n.; J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921–1939*, Warszawa 1971, s. 78; Z. Wroniak, *Polska–Francja 1926–1932*, Poznań 1971, s. 163 i n.; J. Lewandowski, *Prehistoria paryskich perypetii Becka*, „Zeszyty Historyczne” 1973, nr 24, s. 222–224; *Politycy polscy w relacjach dyplomatycznych francuskich*, oprac. J. Pajewski, „Dzieje Najnowsze” 1974, nr 1, s. 215–221; K. Mazurowa, *Skazani na wojnę*, Warszawa 1979, s. 223–248; H. Rollet, *Deux mythes des relations franco-*

polonaises entre les deux guerres, „Revue d'histoire diplomatique” 1982, nr 3–4, juillet–décembre, s. 225–231; T. Schramm, *Francuskie misje wojskowe...*, s. 81–95 (tu szerokie tło); A.M. Cienciała, *Józef Beck. Szkic biograficzno-polityczny*, [w:] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej 1926–1939*, oprac. A.M. Cienciała, wprowadzenie M. Kornat, Warszawa–Kraków 2015, s. 29–31; H. Bulhak, *Polska–Francja. Z dziejów sojuszu 1922–1939*, cz. 1: 1922–1932, Warszawa 1993, s. 24–25, 98, 150 (przypis 95); J. Łaptos, *Dyplomaci II RP w świetle raportów Quai d'Orsay*, Warszawa 1993, s. 103–110, 180–181, 240–241; M. Pasztor, *Polska w oczach francuskich kół rządowych w latach 1924–1939*, Warszawa 1999, s. 21–26; M. Wołos, *Dossier Józefa Becka. Jeszcze raz o przyczynach antagonizmu: pułkownik Beck–Francja*, „Czasy Nowożytne. Periodyk poświęcony dziejom polskim i powszechnym od XV do XX wieku” 2002, t. XIII, s. 211–246; idem, *Józef Beck: espion allemand? Histoire d'une rumeur*, „Revue historique des Armées” (Paris) 2010, nr 3(260), s. 45–53; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 60–61, 67–77; P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 171; *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 4: 13 IV 1921–31 XII 1922, przedm. i oprac. J. Faryś, T. Sikorski, H. Walczak, A. Wątor, Szczecin 2014, s. 204, 209.

[73] Rosja: Beck był niemieckim szpiegiem, „Rzeczpospolita”, 29 sierpnia 2009; Wywiad rosyjski: Józef Beck był agentem niemieckiego wywiadu, „Gazeta Wyborcza”, 29 sierpnia 2009; Путин в Польше: Кремль снова провоцирует Варшаву, „Независимая Газета”, 31 sierpnia 2009; L. Harding, *Fury as Russia presents 'evidence' Poland sided with Nazis before war*, „The Guardian”, 1 września 2009.

[74] Wyrazem tej niechęci są chociażby poświęcone Beckowi fragmenty książki Léona Noëla pt. *Polonia Restituta. La Pologne entre deux mondes*, Paris 1984; zob. recenzję: P.S. Wandycz, A.M. Cienciała, *Polonia Restituta – czyli Noël redivivus*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1985, z. 72, s. 147–159.

[75] Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, zespół 8,teczka 75, wiązka 5, raport J. Putramenta do S. Gajewskiego, 26 listopada 1949, k. 29–30 (stąd cytaty).

[76] Niestety, funkcjonują one w pracach naukowych publikowanych poza granicami Polski – przykładowo: H.L. Roberts, *The Diplomacy of Colonel Beck*, [w:] *The Diplomats 1919–1939*, red. G.A. Craig, F. Gilberts, Princeton 1953, s. 579–614; Г. Матвеев, *Пилсудский*, Москва 2008, s. 424.

[77] P. Wandycz, *Sprawa Józefa Becka jako attaché wojskowego w Paryżu*, s. 34–40; idem, *Colonel Beck and the French...*, s. 115–127.

- [78] Teczka Becka prowadzona przez francuski wywiad została ogłoszona drukiem, zob. M. Wołos, *Dossier Józefa Becka...*, s. 218–246.
- [79] Ibidem, s. 231.
- [80] J. Łaptos, *Dyplomaci II RP...*, s. 105.
- [81] Ibidem, s. 106.
- [82] M. Wołos, *Dossier Józefa Becka...*, s. 233 (tłum. M. Wołos).
- [83] Ibidem, s. 234–235.
- [84] The National Archives in London, Foreign Office 417/63, Part XXII, Revised and Additional Biographical Notes on some of the Leading Personalities in Poland: Beck, Colonel Josef, k. 10 (tłum. M. Wołos).
- [85] M. Wołos, *Dossier Józefa Becka...*, s. 218–225.
- [86] Ibidem, s. 221–222.
- [87] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/61, raport kpt. L.H. Morstina do Oddziału II Sztabu Generalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, 28 października 1921, k. 442–443.
- [88] Ibidem, t. 701/2/41, list J. Łukasiewicza do mjra K. Świtalskiego, 19 listopada 1921, k. 455–458.
- [89] Service historique de la Défense, Département de l'armée de Terre, Vincennes (dalej: SHD-DAT), 7N 2988 (Mission militaire française en Pologne), dossier 4b, raport gen. H. Niessela do Gabinetu szefa Sztabu Generalnego Ministerstwa Wojny, 16 sierpnia 1921, bp; ibidem, 7N 2989 (Mission militaire française en Pologne 1920–1921), dossier 1, raport gen. H. Niessela do Ministra Wojny (Oddział II Sztabu Generalnego i marsz. F. Focha, 19 grudnia 1921, bp).
- [90] G. Vernon, *Belonging and betrayal... Bronia's story: A fictional biography of Bronisława Wieniawa Długoszowska*, [b.m.w.] 2013; K. Kloc, *Michał Sokolnicki 1880–1967. Piłsudczyk – historyk – dyplomata*, Kraków 2018, s. 385; *Kochał Polskę gorąco*, „W Sieci. Największy Konserwatywny Tygodnik Opinii w Polsce” 2018, nr 51–52(316–317), 17–26 grudnia, s. 74–78.
- [91] M. Wołos, *Dossier Józefa Becka...*, s. 239 (tłum. M. Wołos).
- [92] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.100, Spis wojskowych placówek zagranicznych, 30 listopada 1921, k. 191.

[93] SHD-DAT, 7N 2989, dossier 1, raport gen. H. Niessela do Ministra Wojny (Oddział II Sztabu Generalnego i Sztabu marsz. F. Focha, 29 grudnia 1921, bp; *Gen. Sosnkowski na cześć gen. Niessela*, „Polska Zbrojna” 1921, nr 79, 30 grudnia, s. 2; *Wyjazd gen. Niessela*, „Polska Zbrojna” 1922, nr 1, 1 stycznia, s. 3; szerzej: P. Wandycz, *Henryk i Niessel – dwaj pierwsi szefowie Francuskiej Misji Wojskowej w Polsce 1919–1921*, „Bellona” 1962, nr 44, z. I/II, s. 17–18; T. Schramm, *Francuskie misje wojskowe...*, s. 85–95.

[94] Podrozdział jest poszerzoną i zmienioną wersją artykułu M. Wołos, *Mjr Józef Beck jako attaché wojskowy i morski we Francji w latach 1922–1923*, [w:] *Płk Józef Beck...*, s. 47–74.

[95] CAW, Akta personalne Becka, akt mianowania mjra J. Becka attaché wojskowym przy Poselstwie RP w Paryżu, 24 grudnia 1921, k. 9. Konrad Paduszek jako początek kierowania przez Becka placówką w Paryżu przyjmuje 1 grudnia 1921 roku, zob. K. Paduszek, *Zajrzeć do mózgu Lenina. Wywiad II Rzeczypospolitej a postrewolucyjna Rosja*, Łomianki, 2016, s. 72.

[96] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.43, Sprawozdanie z działalności attaché wojskowego w Paryżu w roku 1922 napisane przez mjra J. Becka i dołączone do pisma adresowanego do Szefa Sztabu Generalnego MSWojsk., 2 lutego 1923, k. 257.

[97] Ibidem.

[98] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/61, list J. Becka do K. Świtalskiego, 18 stycznia 1922, k. 510.

[99] Ibidem, raport mjra J. Becka, otrzymany przez Adiutanturę Generalną 6 marca 1922, k. 512.

[100] R. Majzner, *Attachaty wojskowe Drugiej Rzeczypospolitej 1919–1945. Strukturalno-organizacyjne aspekty funkcjonowania*, Częstochowa 2011, s. 168–187.

[101] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.43, Sprawozdanie z działalności attaché wojskowego w Paryżu w roku 1922 napisane przez mjra J. Becka i dołączone do pisma adresowanego do Szefa Sztabu Generalnego MSWojsk., 2 lutego 1923, k. 258–259, 261.

[102] CAW, Gabinet Ministra Spraw Wojskowych 1918–1939 (dalej: GMSWojsk.), sygn. I.300.1.556, pismo mjra J. Becka do prezydenta Rzeczypospolitej /w drodze służbowej/ S. Wojciechowskiego wraz z adnotacjami ppłk. I. Matuszewskiego

i marsz. J. Piłsudskiego, 26 marca 1923, k. 336; „Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych”, 8 czerwca 1923, nr 37, s. 384.

[103] Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Ambasada Paryż, sygn. 279, pismo zastępcy dyrektora Protokołu Dyplomatycznego MSZ J. Tarnowskiego do Poselstwa RP w Paryżu, 9 marca 1923, k. 16.

[104] T. Schramm, *Francuskie misje wojskowe...*, s. 111–112.

[105] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.7440, pismo mjra J. Becka do Poselstwa RP w Paryżu, 24 października 1922, bp.

[106] AAN, Ambasada Paryż, sygn. 279, pismo Protokołu Dyplomatycznego Quai d’Orsay do Poselstwa RP w Paryżu, 10 kwietnia 1923, i pismo zastępcy dyrektora Protokołu Dyplomatycznego MSZ J. Tarnowskiego do Poselstwa RP w Paryżu, 7 maja 1923, k. 19 i 23.

[107] Ibidem, pismo mjra J. Becka do Poselstwa RP w Paryżu, 18 czerwca 1923, k. 27.

[108] Ibidem, pismo ministra spraw wojskowych gen. S. Szeptyckiego do ministra spraw zagranicznych M. Seydy, 19 września 1923, k. 32.

[109] Российский государственный военный архив, Москва (dalej: РГВА), ф. 308к: 2-й отдел Генерального штаба Польши (г. Варшава)/Oddział II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego w Warszawie (dalej: ф. 308), оп. 11, д. 163, pismo ppłk. I. Matuszewskiego do szefa Sztabu Generalnego, 18 czerwca 1923, k. 142–143.

[110] AAN, Ambasada Paryż, sygn. 279, pismo Poselstwa RP w Paryżu do Protokołu Dyplomatycznego Quai d’Orsay, 23 października 1923, k. 34–35. W źródłach spotkać można także datę 1 listopada 1923 roku jako koniec misji Becka, AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/4, Dane osobowe p. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, k. 1–2.

[111] Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), sygn. A.11.E/144/2, Protokół przesłuchania Feliksa Frankowskiego, 31 marca 1941, k. 190.

[112] IPMS, Kolekcja gen. Juliusza Kleeberga, kol. 163/5, gen. J. Kleeberg, Relacja ze służby pełnionej na stanowisku Attaché Wojskowego i Morskiego przy Poselstwie, następnie Ambasadzie Polskiej we Francji w okresie od grudnia 1923 do kwietnia 1928, Sydney, grudzień 1965, bp, s. 2 (stąd cytaty). Podobną relację gen. Kleeberg przesłał Janowi Weinsteinowi. Napisał wówczas znamienne słowa:

„Dokumentów żadnych z tego okresu nie posiadam, a zapiski moje, jakie robiłem codziennie w czasie mego pobytu w ambasadzie, pozostały w naszym mieszkaniu w Stanisławowie. Ale pamięć wydarzeń, które Pana interesują mam dobrą i mogę na niej polegać...” – AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 25, list J. Kleeberga do J. Weinsteina, 19 czerwca 1970, k. 293-295.

[113] „Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych”, 1 listopada 1923, nr 69, s. 733.

[114] PTBA, ф. 308, оп. 11, д. 174, pochwała ogłoszona w rozkazie wewnętrznym Oddziału II Sztabu Generalnego nr 35. p. 1, 19 grudnia 1923, k. 152–153.

[115] AAN, Ambasada Paryż, sygn. 279, pismo dyrektora Protokołu Dyplomatycznego MSZ S. Przewdzieckiego do Poselstwa RP w Paryżu, 13 lipca 1923, k. 29; AAN, Prezydium Rady Ministrów, cz. X: Księga Kawalerów Orderu „Odrodzenia Polski”, t. I, sygn. 1, Lp. 536 Beck Józef major Nr aktu PRM 931/Or. 23, k. 55; „*Polonja Restituta*” dla wojskowych, „Polska Zbrojna” 1923, nr 119, 3 maja, s. 11 (stąd cytaty).

[116] CAW, Akta personalne Becka, wniosek o odznaczenie Krzyżem Walecznych, 24 maja 1922, k. 3.

[117] *Marszałek Polski, Francji i Anglii w Krakowie. Dekorowanie*, „Polska Zbrojna” 1923, nr 130, 14 maja, s. 2.

[118] H. Walczak, *Sojusz z Rumunią w polskiej polityce zagranicznej...*, s. 148.

[119] R. Majzner, *Attachaty wojskowe Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 179 (tabela 21); J. Kochanowski, *Zapomniany prezydent... Życie i działalność Ignacego Boernera 1875–1933*, Warszawa 1993, s. 109–116; M. Wołos, *Generał dywizji Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Biografia wojskowa*, Toruń 2000, s. 73–77.

[120] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/35, pismo mjra J. Becka do Adiutantury Generalnej w Belwederze, 9 marca 1921, k. 408; ibidem, t. 701/2/36, pisma mjra J. Becka do Adiutantury Generalnej w Belwederze, 10 marca, 30 marca, 12 kwietnia 1921, k. 103, 167, 341.

[121] Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej, Zbiór akt z instytucji niemieckich z Okręgów Prusy Zachodnie i Prusy Wschodnie, sygn. GK 869/39, Organisation der gesamten polnischen Nachrichtendienstes, 27 kwietnia 1922, k. 167 i 169 (gdzie znajduje się opis struktury warszawskiej centrali polskiego wywiadu z adnotacją: „Abteilung Nord: Chef: Major Beck, bearbeitet Litauen, die Randstaaten sowie die skandinavischen Länder”); zob. także: W. Jędrzejewicz, *Wspomnienia*, s. 85.

[122] *Pogrom wichrzycielstwa w wojsku. Jen. Szeptycki w Komisji Wojskowej*, „Rzeczpospolita” 1923, nr 271, 4 października (wydanie poranne), s. 5 (stąd cała relacja i cytaty); mniej dokładny przekaz: *Minister Szeptycki na sejmowej komisji wojskowej*, „Polska Zbrojna” 1923, nr 271, 4 października, s. 2.

[123] *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 4, s. 209.

[124] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.7440, pismo mjra J. Ulrycha do mjra J. Becka, 24 stycznia 1922, bp.

[125] Ibidem, sygn. I.303.4.114, pismo ppłk. I. Matuszewskiego do MSZ, 9 marca 1922, k. 70–71; ibidem, raporty mjra J. Becka do Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 4 i 16 marca 1922, k. 99, 105.

[126] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/61, raport kpt. L.H. Morstina do Oddziału II Sztabu Generalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, 28 października 1921, k. 443.

[127] CAW, GMSWojsk., sygn. I.300.1.374, Wykaz attachatów. Polska Misja Wojskowa we Francji. Attachat. Misja Zakupów, 7 grudnia 1921, k. 267; P. Zając, *Attachat paryski 1921–1926. Działalność attachatu wojskowego RP w Paryżu w latach 1921–1926*, Szczecin 2011, s. 67.

[128] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.43, Sprawozdanie z działalności attaché wojskowego w Paryżu w roku 1922 napisane przez mjra J. Becka i dołączone do pisma adresowanego do Szefa Sztabu Generalnego MSWojsk., 2 lutego 1923, k. 259; CAW, GMSWojsk., sygn. I.300.1.374, Wykaz attachatów, k. 282.

[129] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.114, raporty mjra J. Becka do Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 17 lutego (stąd cytaty) i 16 marca 1922, k. 99–100.

[130] Ibidem, sygn. I.303.4.7440, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 8 lutego 1923, bp.

[131] Co ciekawe, w 1921 roku kapitał, jakim mógł dysponować Beck, szacowano w oficjalnym dokumencie na 50 tys. marek polskich. Nie było to wiele, zważywszy na to, że w tym czasie roczna prenumerata krakowskiego dziennika „Czas” kosztowała 2400 marek. Na posiedzeniu 9 lipca 1921 roku Komisja Kwalifikacyjna Dowództwa Okręgu Generalnego Warszawa przyznała Beckowi bezpłatnie udział w ziemi oraz pożyczkę z funduszu osadniczego. Nie mamy informacji, czy i gdzie ziemię zakupił – CAW, Akta personalne Becka, Karta rejestracyjna nr 1318/o/16, k. 13.

[132] CAW, GMSWojsk., sygn. I.300.1.374, Wykaz attachatów. Polska Misja Wojskowa we Francji. Attachat. Misja Zakupów, 7 grudnia 1921, k. 267; CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.114, raport mjra J. Becka do Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 4 marca 1922, k. 104.

[133] PGBA, ф. 308, оп. 11, д. 157, pisma ppłk. I. Matuszewskiego do ppłk. B. Wieniawy-Długoszowskiego z 18 grudnia 1922 i 4 stycznia 1923 oraz pismo ppłk. B. Wieniawy-Długoszowskiego do ppłk. I. Matuszewskiego, 28 grudnia 1922, k. 22–23, 25–26.

[134] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.43, Sprawozdanie z działalności attaché wojskowego w Paryżu w roku 1922 napisane przez mjra J. Becka i dołączone do pisma adresowanego do Szefa Sztabu Generalnego MSWojsk., 2 lutego 1923, k. 259.

[135] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/32, raport rtm. W. Dowbora do Oddziału II Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego, 20 listopada 1920, k. 99–104; PGBA, ф. 308, оп. 19, д. 376, raport rtm. W. Dowbora do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 11 stycznia 1922, k. 10–11.

[136] D.C. Watt, *How War Came. The Immediate Origins of the Second World War 1938–1939*, London 2001, s. 58.

[137] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/41, raport rtm. W. Dowbora do Biura Wywiadowczego Oddziału II Sztabu Generalnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, 14 listopada 1921, k. 371.

[138] PGBA, ф. 308, оп. 11, д. 162, Oficerowie Korpusu Artylerii. Podpułkownicy. Majorowie. Kapitanowie. Porucznicy (tabela, poz. 4 – mjr Szt. Gen. Beck Józef), brak daty, k. 13; ibidem, tabela, k. 38 i 44.

[139] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.43, Sprawozdanie z działalności attaché wojskowego w Paryżu w roku 1922 napisane przez mjra J. Becka i dołączone do pisma adresowanego do Szefa Sztabu Generalnego MSWojsk., 2 lutego 1923, k. 258–259.

[140] Ibidem, sygn. I.303.4.114, raport mjra J. Becka do Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 21 marca 1922, k. 102.

[141] *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 4, s. 306, 343.

[142] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/61, list J. Łukasiewicza do mjra J. Becka, 5 kwietnia 1922, wraz z dołączonymi raportami pt. „Sojusz polsko-francuski” i „Stosunki

francusko-angielskie i wpływ ich na politykę francuską”, k. 535–548.

[143] *Z teki politycznej 2. Do charakterystyki stosunków w Ministerstwie Spraw Zagranicznych II*, b.m. i d.w., s. 10.

[144] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/44, raport mjra J. Becka do mjra K. Świtalskiego (do rąk własnych), 1 kwietnia 1922, k. 140–141.

[145] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.43, Sprawozdanie z działalności attaché wojskowego w Paryżu w roku 1922 napisane przez mjra J. Becka i dołączone do pisma adresowanego do Szefa Sztabu Generalnego MSWojsk., 2 lutego 1923, k. 261.

[146] Ibidem, k. 263.

[147] Ibidem, sygn. I.303.4.329, pismo ppłk. I. Matuszewskiego do MSZ, 17 sierpnia 1922, bp; AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/61, telegram gen. W. Sikorskiego do Sztabu Generalnego, 25 września 1922, k. 566 (tu zapowiedź ledwie jednodniowego pobytu Becka w Warszawie ze szczegółowym raportem na temat rozmów z Francuzami).

[148] *Drugi dzień pobytu Marszałka Focha. W wyższej szkole wojennej*, „Polska Zbrojna” 1923, nr 121, 5 maja, s. 3; *Odjazd Marszałka Focha do Poznania*, „Polska Zbrojna” 1923, nr 123, 7 maja, s. 2.

[149] Szerzej o wizycie zob. P. Wandycz, *France and her Eastern Allies 1918–1925. French-Czechoslovak-Polish Relations from Paris Peace Conference to Locarno*, Minneapolis 1962, s. 278–279; J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy...*, s. 89–98; H. Bułhak, *Polska–Francja...*, s. 82–89; T. Schramm, *Wizyta marszałka Ferdinanda Focha w Poznaniu*, „Kronika Miasta Poznania” 1997, nr 3, s. 234–242; W. Śladkowski, *Ferdinand Foch. Marszałek trzech narodów Francji, Wielkiej Brytanii, Polski*, Lublin 2018, s. 201–222; zob. także: *Powitanie Marszałka Focha. Od granicy do Warszawy*, „Polska Zbrojna” 1923, nr 119, 3 maja, s. 10.

[150] AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych 1918–1939, sygn. 488, pismo szefa Sztabu Generalnego marsz. J. Piłsudskiego do ministra spraw zagranicznych A. Skrzyńskiego, 10 maja 1923, i pismo ministra spraw zagranicznych A. Skrzyńskiego do szefa Sztabu Generalnego marsz. J. Piłsudskiego, 21 maja 1923, k. 57–58; CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.51, pismo mjra K. Stamirowskiego do mjra J. Becka, maj 1923, bp.

[151] SHD-DAT, 7N 2990 (Attachés militaires), carton 3, dossier 1, Procès-verbal de la conférence tenue le 5 mai 1923 à Varsovie; ibidem, Procès-verbal sommaire de

la conférence tenue le 9 mai 1923 à 10h.30 à Varsovie, bp; ibidem, Procès-verbal sommaire de la conférence tenue le 9 mai 1923 à 16h30 à Varsovie, bp; ibidem, Procès-verbal succinct de la conférence tenue le 12 mai 1923 à Cracovie, bp.

[152] H. Bułhak, *Polska–Francja...*, s. 72 (przypis 142), 73 (przypis 151).

[153] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.4612, Raport mjra J. Becka do szefa Sztabu Generalnego (przez Oddziału II Szt. Gen.), 29 sierpnia 1923, bp.

[154] Ibidem, sygn. I.303.4.43, Sprawozdanie z działalności attaché wojskowego w Paryżu w roku 1922 napisane przez mjra J. Becka i dołączone do pisma adresowanego do Szefa Sztabu Generalnego MSWojsk., 2 lutego 1923, k. 259.

[155] J. Pałka, J. Poksiński, *Michał Żymierski 1890–1989*, Warszawa 2015, s. 110–111; AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 25, Notatka z rozmowy Kazimierza Smogorzewskiego i Jana Weinsteina, 8 grudnia 1973, k. 162–163 (tu o wrogim nastawieniu Żymierskiego do Becka podczas pobytu tego pierwszego we Francji).

[156] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.43, Sprawozdanie z działalności attaché wojskowego w Paryżu w roku 1922 napisane przez mjra J. Becka i dołączone do pisma adresowanego do Szefa Sztabu Generalnego MSWojsk., 2 lutego 1923, k. 262–263.

[157] AAN, Instytucje wojskowe, Sztab Główny (dalej: Sztab Główny), sygn. 616/24, Referat „Zachód”. Ocena źródeł od 1-go stycznia do 31/III. 1922 r., 7 kwietnia 1922, k. 484.

[158] G. Płachciak, *Zarys działalności informacyjnej i wywiadowczej ataszatu wojskowego w Paryżu w latach 1921–1939*, [w:] *Polski wywiad wojskowy 1918–1945*, red. P. Kołakowski, A. Pepłoński, Toruń 2006, s. 232.

[159] PTBA, ф. 308, оп. 19, д. 376, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk. i mjra K. Świtalskiego z Adiutantury Generalnej, 27 stycznia 1922, k. 15–16; ibidem, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 14 lutego 1922, k. 17–18.

[160] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/44, raport mjra J. Becka do mjra K. Świtalskiego (do rąk własnych), 1 kwietnia 1922, k. 140–141.

[161] CAW, Biuro Ścisłej Rady Wojennej (dalej: BŚRW), sygn. I.303.14.4, Wyciąg z ostatnich wiadomości nr 18, 28 stycznia 1922, k. 5; AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/61, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego Ministerstwa

- Spraw Wojskowych do rąk ppułk. Matuszewskiego, 27 stycznia 1922, k. 461–462 (stąd cytaty); zob. K. Paduszek, *Zajrzeć do mózgu Lenina...*, s. 544.
- [162] CAW, BŚRW, sygn. I.303.14.4, Wyciąg z ostatnich wiadomości nr 23/1/, 10 lutego 1922, k. 7.
- [163] AAN, Sztab Główny, sygn. 616/27, depesza mjra J. Becka do Oddziału II Sztabu Generalnego, 13 lutego 1923, k. 474.
- [164] H. Bułhak, *Polska–Francja...*, s. 29.
- [165] S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki. Wspomnienia z lat pracy w MSZ (1920–1939)*, Warszawa 1976, s. 76.
- [166] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.7440, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 22 grudnia 1922, bp.
- [167] Na ten temat szerzej: P. Wandycz, *France and her Eastern Allies...*, s. 252–253 (także przypis 73); I. Davion, *Mon voisin, cet ennemi. La politique de sécurité française face aux relations polono-tchécoslovaques entre 1919 et 1939*, Bruxelles–Bern–Berlin–Frankfurt am Main–New York–Oxford–Wien 2009, s. 168–174.
- [168] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/61, raport mjra J. Becka, otrzymany przez Adiutanturę Generalną 6 marca 1922, k. 512.
- [169] ПГБА, ф. 308, оп. 19, д. 376, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk. i mjra K. Świtalskiego z Adiutantury Generalnej, 27 stycznia 1922, k. 15–16 (stąd cytaty), zob. także: P. Wandycz, *France and her Eastern Allies...*, s. 253 (przypis 72), który, powołując się na prywatny list Becka do Świtalskiego z 18 stycznia 1922, cytuje słowa polskiego attaché wojskowego o lawirowaniu wobec Francuzów, aby nie dać tym ostatnim powodu do odebrania jego postawy jako antyczeskiej.
- [170] ПГБА, ф. 308, оп. 19, д. 376, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 14 lutego 1922, k. 17–18.
- [171] SHD-DAT, 4N 93 (Etat-major du maréchal Foch 1918–1932), Note (21), 3 czerwca 1922, s. 1–4; T. Sandu, *Le système de sécurité français en Europe centre-orientale...*, s. 181–182 (także przypis 45); idem, *La Grande Roumanie alliée de la France. Une péripétie des Années Folles? (1919–1933)*, préface de J.-P. Bled, Paris 1999, s. 117–121.
- [172] AAN, Sztab Główny, sygn. 616/29, raport mjra J. Becka do (rąk własnych) szefa Sztabu Generalnego MSWojsk., 14 lutego 1923, k. 166–167.

- [173] ПГБА, ф. 308, оп. 19, д. 370, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 21 lutego 1922, k. 33.
- [174] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/43, list mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 12 marca 1922, k. 298–301; zob. H. Bułhak, *Polska–Francja...*, s. 26–27.
- [175] Na ten temat szerzej: M. Wołos, *Dossier Józefa Becka...*, s. 211–246; idem, *Józef Beck: espion allemand?...*, s. 45–53.
- [176] *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 4, s. 306, 343.
- [177] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/43, list mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 12 marca 1922, k. 298–301 (stąd cytaty); szerzej zob. rozważania H. Bułhaka, *Polska–Francja...*, s. 61–62.
- [178] ПГБА, ф. 308, оп. 12, д. 138, raport mjra J. Becka do Szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 4 kwietnia 1922, k. 328–331.
- [179] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/61, list J. Becka do K. Świtalskiego, 5 kwietnia 1922, k. 533.
- [180] AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 32, Notatka Jadwigi Beck, b.d., k. 640 (stąd cytaty); A.M. Cienciała, *Józef Beck...*, s. 21.
- [181] *Journal du général Edmond Buat 1914–1923*, présenté et annoté par F. Guelton, préface de G.-H. Soutou, Paris 2015, s. 1236 (zapis z 6 września 1922).
- [182] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/43, list mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk. i do mjra K. Świtalskiego, 10 marca 1922, k. 296–297; CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.2842, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 20 lutego 1923, k. 152 (stąd cytaty); ibidem, sygn. I.303.4.7440, raport radcy handlowego F. Doleżala do ministra skarbu i ministra spraw zagranicznych, 24 lipca 1922, bp (tu szczegółowa analiza warunków francuskich i przyczyn opóźnienia realizacji kredytu).
- [183] ПГБА, ф. 308, оп. 12, д. 138, fragment raportu [druga strona] mjra J. Becka do szefa Oddziału II MSWojsk., luty–kwiecień 1922, k. 364; AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 25, kopie raportów mjr. J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 12 i 14 lutego 1922, k. 243–248.
- [184] H. Bułhak, *Polska–Francja...*, s. 24, 27, 80; zob. także: P. Wandycz, *France and her Eastern Allies...*, s. 219 i n.; AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 25, kopia

listu mjr. J. Becka do szefa Sztabu Generalnego gen. W. Sikorskiego, 28 lutego 1922, k. 269.

[185] O problemach związanych z zakupami francuskich materiałów wojskowych w ramach przyznanego kredytu, z jakimi borykała się strona polska od pierwszych miesięcy realizacji postanowień konwencji wojskowej, zob. CAW, Departament Przemysłu Wojennego, sygn. I.300.54.111, raport płk. A. Łoyko-Rzędziejewskiego do szefa Sztabu Generalnego MSWojsk., 5 sierpnia 1922, bp; szerzej: J. Łaptos, M.W. Majewski, *Francuska pomoc w wyposażeniu armii polskiej (1919–1939)*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis” 139, „Studia Historica” XIV, Kraków 2013, s. 102–116.

[186] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.2842, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 20 lutego 1923, k. 151.

[187] AAN, Sztab Główny, sygn. 616/29, raporty mjra J. Becka do (rąk własnych) szefa Oddziału II Sztabu Generalnego, 14 lutego i 9 marca 1923, k. 166–167 i 179–181 (stąd cytaty).

[188] ПГБА, ф. 308, оп. 19, д. 371, instrukcja szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk. dla mjra J. Becka, 1 marca 1922, k. 10; zob. także: J. Centek, *Hans von Seeckt. Twórca Reichsheer*, Kraków 2006, s. 260 i n.

[189] K. Paduszek, *Zajrzeć do mózgu Lenina...*, s. 462.

[190] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.4612, raport mjra J. Becka do szefa Sztabu Generalnego (przez Oddziału II Szt. Gen.), 29 sierpnia 1923, bp.

[191] Ibidem, sygn. I.303.4.7440, instrukcja ppłk. I. Matuszewskiego do attaché wojskowego w Paryżu, 23 lutego 1923, bp; ibidem, raporty mjra W. Dowbora do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 4 kwietnia i 9 maja 1923, bp.

[192] ПГБА, ф. 308, оп. 12, д. 138, instrukcja Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk. dla mjra J. Becka, 24 marca 1922, k. 357–358.

[193] Ibidem, raport mjra J. Becka do Szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 4 kwietnia 1922, k. 328–331.

[194] Ibidem, оп. 19, д. 376, pismo zastępcy szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk. mjra J. Ulrycha do mjra J. Becka, 2 września 1922, k. 90.

[195] *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 4, s. 286.

[196] Zbiór dokumentów na ten temat z różnych placówek dyplomatycznych, w tym z Paryża, zob. AAN, Instytucje wojskowe, Attachaty wojskowe RP (dalej: Attachaty wojskowe RP), sygn. A-II/117/3, Przegląd polityki wojskowej w Nadbałtyku od połowy września 1921 r., 14 stycznia 1922, k. 265–364.

[197] ПГБА, ф. 308, оп. 12, д. 370, pismo szefa Sztabu Generalnego gen. por. W. Sikorskiego do mjra J. Becka, 20 marca 1922, k. 51–52.

[198] Ibidem, instrukcja Sztabu Generalnego dla mjra J. Becka, 26 lutego 1922, k. 31.

[199] Ibidem, depesza Sztabu Generalnego do attaché wojskowego w Helsingforsie, 2 marca 1922, k. 32.

[200] Ibidem, depesza mjra J. Becka do Sztabu Generalnego, 9 marca 1922, k. 33.

[201] Ibidem, depesze mjra J. Becka do Sztabu Generalnego, 14 i 16 marca 1922, k. 35–36; AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/43, list mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk. i mjra K. Świtalskiego, 10 marca 1922, k. 296–297.

[202] ПГБА, ф. 308, оп. 12, д. 138, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 30 maja 1922, k. 334.

[203] Zasadniczą, choć nie jedyną, przyczyną niepowodzenia było to, że Finowie dążyli do neutralności, a zbliżenie z Polską mogłoby w ich mniemaniu godzić w tę tendencję. Szerzej na temat relacji polsko-fińskich w tym czasie zob. M. Leczyk, *Polska i sąsiedzi. Stosunki wojskowe 1921–1939*, Białystok 1997, s. 114–126; R. Pullat, *Stosunki polsko-fińskie w okresie międzywojennym*, tłum. M. Galińska, Warszawa 1998, s. 49–56; O. Jussila, S. Hentilä, J. Nevakivi, *Historia polityczna Finlandii 1809–1999*, tłum. B. Kojro, Kraków 2001, s. 155–156; J. Czechowski, *Polska i Finlandia. Stosunki dwustronne w latach 1918–1939*, Toruń 2009, s. 65–101, 177–199.

[204] ПГБА, ф. 308, оп. 12, д. 138, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 30 maja 1922, k. 334 (stąd cytaty); ibidem, raport mjra J. Becka do Szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 4 kwietnia 1922, k. 328–331.

[205] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 104, 114–116.

[206] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/61, depesza mjra J. Becka, 29 listopada 1922, i pismo gen. W. Sikorskiego do ministra spraw zagranicznych, 2 grudnia 1922, k. 572–574; CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.7440, raporty mjra J. Becka do

- szefa Sztabu Generalnego MSWojsk. (do rąk własnych), 13 grudnia 1922, nr 761 i 762, bp.
- [207] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.7440, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk. (do rąk własnych ppułk. Matuszewskiego), 1 grudnia 1922, bp.
- [208] T. Schramm, *Francuskie misje wojskowe...*, s. 217.
- [209] ПГБА, ф. 308, оп. 12, д. 139, depesza mjra J. Becka do Sztabu Generalnego, 1 lutego 1923, k. 440.
- [210] Ibidem, telegram szefa Sztabu Generalnego marsz. J. Piłsudskiego do mjra J. Becka, 1 lutego 1923, k. 152.
- [211] Ibidem, depesza mjra J. Becka do Oddziału II Sztabu Generalnego, 23 lutego 1923, k. 243.
- [212] *Journal du général Edmond Buat...*, s. 1351 (zapis z 23 lutego 1923).
- [213] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/61, list J. Becka do K. Świtalskiego, 5 kwietnia 1922, k. 534. Podobnie brzmiącą opinię zawarł w telegramie wysłanym do przełożonych w Sztabie Generalnym, zob. AAN, Attachaty wojskowe RP, sygn. A-II/117/3, Przegląd polityki wojskowej w Nadbałtyku od połowy września 1921 r., 14 stycznia 1922, k. 318.
- [214] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.7440, raport mjra W. Dowbora do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 22 sierpnia 1922, bp; ibidem, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 5 grudnia 1922, bp.
- [215] K. Paduszek, *Zajrzeć do mózgu Lenina...*, s. 492, 498.
- [216] ПГБА, ф. 308, оп. 19, д. 375, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 29 maja 1922, k. 96.
- [217] Ibidem, д. 376, pisma szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk. do mjra J. Becka, 17 i 30 listopada 1922, k. 50–51, 100.
- [218] Ibidem, оп. 4, д. 90, raport mjra J. Becka do szefa Sztabu Generalnego (przez Oddział II), 5 października 1923, k. 41.
- [219] Szerzej: W. Materski, *Na widencie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918–1943*, Warszawa 2005, s. 210–222.

[220] AAN, Sztab Główny, sygn. 616/27, raport mjra J. Becka do Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 1 lutego 1922, k. 31–33.

[221] Ibidem, opracowanie pt. „Sprawy tureckie” przygotowane przez attachat wojskowy w Paryżu, 21 lutego 1922, k. 323–327; także: PGBA, ф. 308, оп. 19, д. 376, pismo szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk. do mjra J. Becka, 13 stycznia 1923, k. 60–62.

[222] Wybrana literatura światowa o zbrodniach dokonanych na Ormianach: T. Akçam, *From Empire to Republic: Turkish Nationalism and the Armenian Genocide*, London–New York 2004; D. Bloxham, *The Great Game of Genocide: Imperialism, Nationalism, and the Destruction of the Ottoman Armenians*, Oxford 2005; G. Lewy, *The Armenian Massacres in Ottoman Turkey: A Disputed Genocide*, Salt Lake City 2005; R. Hosfeld, *Operation Nemesis: die Türkei, Deutschland und der Völkermord an den Armeniern*, Köln 2005; wybrana literatura polska: T. Wituch, *Tureckie przemiany. Dzieje Turcji 1878–1923*, Warszawa 1980, s. 238–244; G. Kucharczyk, *Pierwszy holocaust XX wieku*, wyd. 2, Warszawa 2012.

[223] AAN, Sztab Główny, sygn. 616/27, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 5 października 1923, k. 78.

[224] CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.7440, raport mjra J. Becka pt. „Włochy a sytuacja wojskowa Francji”, 27 listopada 1922, bp.

[225] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/61, raporty mjra J. Becka pt. „Sytuacja militarna Francji” i „Reforma wojskowa Francji”, 20 i 22 marca 1922, k. 522–532; zob. także: H. Bułhak, *Polska–Francja...*, s. 15 i n.; G. Płachciak, *Zarys działalności informacyjnej i wywiadowczej...*, s. 231–234; P. Zając, *Attachat paryski 1921–1926...*, s. 103 i n.

[226] AIJP/NJ, AGNW, t. 701/2/61, raport mjra J. Becka pt. „Ewolucja doktryny wojskowej francuskiej”, 10 marca 1922, k. 518–520 (stąd cytat); CAW, Oddz. II Szt. Gł., sygn. I.303.4.7440, raport pt. „Sytuacja wojskowa we Francji”, 7 września 1922, bp.

[227] PGBA, ф. 308, оп. 11, д. 159, raport mjra J. Becka do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego MSWojsk., 20 lutego 1923, k. 48.

[228] AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 147–148.

[229] Ibidem, k. 146.

- [230] M. Kornat, *Wacław Grzybowski ambasador w Moskwie (1936–1939). Biografia polityczna*, Warszawa 2016, s. 36.
- [231] ПГБА, ф. 308, оп. 11, д. 153, pismo płk. M. Bajera do Szefa Oddziału V Sztabu Generalnego MSWojsk., 17 września 1923, k. 73; ibidem, д. 174, pismo płk. M. Bajera do Komisji Gospodarczej MSWojsk., 14 września 1923, k. 187.
- [232] J.M. Majchrowski, *Pierwszy ułan Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993, s. 105; W. Dworzyński, *Wieniawa. Poeta – żołnierz – dyplomata*, Warszawa 1993, s. 138; M. Wołos, *Generał dywizji Bolesław Wieniawa-Długoszowski...*, s. 77; „Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych”, 20 czerwca 1923, nr 39, s. 402 (tu błędnie jako Czesław).
- [233] „Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych”, 1 listopada 1923, nr 69, s. 629; ibidem, 26 listopada 1923, nr 74, s. 687; ibidem, 12 grudnia 1923, nr 76, s. 707.
- [234] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 218, 293–294.
- [235] AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 32, Notatka Jadwigi Beck, b.d., k. 640.
- [236] W. Jędrzejewicz, *Wspomnienia*, s. 118; W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 3: 1921–1926, Kraków–Łomianki 2007, s. 275.
- [237] M. Wołos, *O Piłsudskim, Dmowskim i zamachu majowym. Dyplomacja sowiecka wobec Polski w okresie kryzysu politycznego 1925–1926*, Kraków 2013, s. 79.
- [238] J. Beck, *Wieniawa. Podzwonne kawalerii*, „Wiadomości” 1959, nr 35 (700), 30 sierpnia, s. 2.
- [239] „Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych”, 8 października 1924, nr 105, s. 580.
- [240] W. Morawski, *Słownik historyczny bankowości polskiej do 1939 roku*, Warszawa 1993, s. 180–183; *Giełda Pieniężna w Warszawie. Sprawozdanie za 1924 rok*, Warszawa 1925, s. 17.
- [241] Ten właśnie Bank jako miejsce pracy Becka podają również Paweł Samuś (*Minister Józef Beck...*, s. 171) i Jacek Pietrzak (*Beck Józef*, [w:] *Leksykon piłsudczykowski. Słownik biograficzny*, t. 1: A–Ł, red. J.H. Szlachetko, K. Dziuda, K. Piskała, Gdańsk 2015, s. 34; idem, *W Legionach...*, s. 38).
- [242] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 294.

- [243] „Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych”, 12 sierpnia 1924, nr 78, s. 444–445 (uzup. M.K., M.W.).
- [244] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 294; J. Beck, *Wieniawa...*, s. 2.
- [245] Szerzej: S. Rola-Arciszewski, *Kształcenie oficerów dyplomowanych*, „Bellona” 1933, t. XLII, s. 255–273; *W 50-lecie Powstania Wyższej Szkoły Wojennej...*, s. 296–309 (tu obszerna relacja Leona Mitkiewicza-Żółtka); *W 50-lecie Powstania Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie. Uzupełnienia i poprawki do książki wydanej w 1969*, Londyn 1972, s. 60–61; J.M. Majchrowski, *Ulubieniec Cezara Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Zarys biografii*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 131–138; W. Dworzyński, *Wieniawa...*, s. 138–143; J. Kochanowski, *Zapomniany prezydent...*, s. 117–119; P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani...*, s. 69; M. Wołos, *General dywizji Bolesław Wieniawa-Długoszowski...*, s. 77–80; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 77–79.
- [246] T. Schramm, *Francuskie misje wojskowe...*, s. 30, 118; *Rocznik Oficerski 1924*, Warszawa 1924, s. 1362.
- [247] *W 50-lecie Powstania Wyższej Szkoły Wojennej...*, s. 297 i n.; M. Wołos, *General dywizji Bolesław Wieniawa-Długoszowski...*, s. 78–79.
- [248] *W 50-lecie Powstania Wyższej Szkoły Wojennej...*, s. 305.
- [249] CAW, WSWoj., sygn. I.340.1.661, Beck Józef. Uwagi i spostrzeżenia powzięte i postępy osiągnięte, bp.
- [250] Ibidem, Personalja. Przedmioty egzaminacyjne, bp.
- [251] Ibidem, sygn. I.340.1.667, Cours spécial 1924–1925. Classement du fin d’études, 5 września 1925, bp; M. Wołos, *General dywizji Bolesław Wieniawa-Długoszowski...*, s. 80. W wielu źródłach, a co za tym idzie – i w literaturze, także naukowej, spotkać można informację o uzyskaniu przez Becka drugiej lokaty w końcowej kwalifikacji IV kursu doszkolenia. Przeczą temu jednak źródła zachowane w dokumentach Wyższej Szkoły Wojennej, zob. Biblioteka Polska w Paryżu (dalej: BPP), Archiwum Stanisława Lama, Materiały do „Słownika Biograficznego Polaków w Świecie”, sygn. 1252, Beck Józef [dopiski W. Pobóg-Malinowskiego na maszynopisie], k. 32. K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 294–295; J.M. Majchrowski, *Pierwszy ułan...*, s. 109; P. Stawecki, *Oficerowie dyplomowani...*, s. 69–71 (tu wykaz absolwentów); M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 79; P. Samuś, *Minister Józef Beck...*, s. 171–172.
- [252] M. Romeyko, *Przed i po maju*, Warszawa 1967, s. 113.

[253] J. Beck, *Wieniawa...*, s. 2.

[254] J.M. Majchrowski, *Pierwszy ułan...*, s. 110.

[255] CAW, WSWoj., sygn. I.340.1.667 (tu wszystkie opinie o Becku, tłum. z francuskiego M. Wołos).

[256] *W 50-lecie Powstania Wyższej Szkoły Wojennej...*, s. 304.

[257] CAW, WSWoj., sygn. I.340.1.661, Beck Józef. Uwagi i spostrzeżenia powzięte i postępy osiągnięte, bp.

[258] ПГБА, ф. 308, оп. 11, д. 49, tabela dołączona do pisma płk. S. Millera do Oddziału V Sztabu Generalnego MSWojsk., 18 lutego 1925, k. 78, 84.

[259] „Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych”, 17 grudnia 1924, nr 131, s. 732; CAW, Akta personalne Becka, Wniosek o nadanie Podpułkownikowi Szt. Gen. Józefowi Beckowi Złotego „Krzyża Zasługi”, kwiecień 1927, k. 5; AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/4, Dane osobowe p. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, k. 2.

[260] CAW, Akta personalne Becka, Wniosek o nadanie Podpułkownikowi Szt. Gen. Józefowi Beckowi Złotego „Krzyża Zasługi”, kwiecień 1927, k. 6; „Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych”, 15 października 1925, nr 106, s. 571 (stąd cytaty); M. Romeyko, *Przed i po maju*, s. 167 (przypis 28), 181, 184.

[261] Sprawy te omówił szczegółowo Piotr Krzysztof Marszałek, na którego ustalenia się powołujemy – zob. P.K. Marszałek, *Najwyższe władze wojskowe w systemie ustrojowym II Rzeczypospolitej*, Wrocław 2011, s. 181–182.

[262] M. Romeyko, *Przed i po maju*, s. 169.

[263] P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów...*, s. 162.

[264] Ibidem, s. 274.

[265] M. Romeyko, *Przed i po maju*, s. 182–183.

[266] Ibidem, s. 182 (przypis 39).

[267] CAW, BŚRW, sygn. I.303.14.3, Wykaz obsady personalnej Biura Ścisłej Rady Wojennej za miesiąc styczeń 1926 roku, bp. Marian Romeyko, a za nim inni autorzy, podawał konsekwentnie w swoich pamiętnikach, że Beck objął stanowisko szefa Wydziału „Zachód”; informacja ta nie wytrzymuje konfrontacji

- ze źródłami archiwalnymi – zob. M. Romeyko, *Przed i po maju*, s. 167 (przypis 28), 181, 184.
- [268] R. Majzner, *Attachaty wojskowe Drugiej Rzeczypospolitej...*, 460, 525 (tabela); H. Walczak, *Sojusz z Rumunią w polskiej polityce zagranicznej...*, s. 286 (przypis 299).
- [269] CAW, BŚRW, sygn. I.303.14.3, Wykaz obsady personalnej Biura Ścisłej Rady Wojennej za miesiąc styczeń 1926 roku, bp.
- [270] CAW, Akta personalne Becka, Wniosek o nadanie Podpułkownikowi Szt. Gen. Józefowi Beckowi Złotego „Krzyża Zasługi”, kwiecień 1927, k. 6.
- [271] Szerzej: H. Bułhak, *Polska a Rumunia 1918–1939*, [w:] *Przyjaźnie i antagonizmy...*, s. 322–323; T. Sandu, *Le système de sécurité français en Europe centre-orientale...*, s. 250–259; M. Wołos, *Francja–ZSRR. Stosunki polityczne w latach 1924–1932*, Toruń 2004, s. 275–314; H. Walczak, *Sojusz z Rumunią w polskiej polityce zagranicznej...*, s. 252–301 (w podanych tu pracach więcej źródeł i literatury przedmiotu).
- [272] M. Kornat, *Dyplomacja francuska wobec kryzysu politycznego w Polsce w roku 1926*, [w:] *Zamach stanu Józefa Piłsudskiego 1926 roku*, red. M. Sioma, Lublin 2007, s. 57.
- [273] A. Ajnenkiel, *Od rządów ludowych do przewrotu majowego. Zarys dziejów politycznych Polski 1918–1926*, Warszawa 1978, s. 461.
- [274] A. Garlicki, *Przewrót majowy*, Warszawa 1987, s. 141–142; idem, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Warszawa 1990, s. 291; zob. także: A. Adamczyk, *Bogusław Miedziński (1891–1972). Biografia polityczna*, Toruń 2000, s. 68–69.
- [275] A. Czubiński, *Przewrót majowy 1926 roku*, Warszawa 1989, s. 125, 143–144.
- [276] J. Grzędziński, *Maj 1926*, Paryż 1965, s. 10.
- [277] L. Chajn, *Polskie wolnomularstwo 1920–1938*, Warszawa 1984, s. 161; A. Adamczyk, *Bogusław Miedziński...*, s. 80–81.
- [278] J. Mierzwa, *Pułkownik Adam Koc. Biografia polityczna*, Kraków 2006, s. 87–88.
- [279] J. Grzędziński, *Maj 1926*, s. 13–17.
- [280] J. Lechoń, *Dziennik*, t. 2: 1 stycznia 1951–31 grudnia 1952, Warszawa 1992, s. 421–422.
- [281] W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski 1867–1935. Życiorys*, Łomianki [2013], s. 190 i n.

- [282] J. Rothschild, *Piłsudski's coup d'état*, New York 1966.
- [283] W. Suleja, „Mundur na nim szary...”..., s. 265–277.
- [284] Zob. M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 81.
- [285] M. Wołos, *O Piłsudskim, Dmowskim i zamachu majowym...*, s. 165 i n.
- [286] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 295.
- [287] Z. Cieślikowski, *Zamach stanu. Materiały źródłowe do przewrotu majowego*, Warszawa 2002, s. 198. Wedle innych świadectw Wieniawę uwolnił mjr Józef Jan Sierosławski z 21. Pułku Piechoty.
- [288] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, T. Schaetzel, Zarys sylwety Józefa Becka, k. 3–4.
- [289] D. Koreś, *Oficer na kluczowej placówce – początki działalności płk. dypl. Wojciecha Fydy na stanowisku attaché wojskowego w Paryżu i w Brukseli*, „Res Historica” 2018, nr 45, s. 187–241.
- [290] J. Grzędziński, *Maj 1926*, s. 26 (uzup. M.K., M.W.).
- [291] P. Olstowski, *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer (1889–1936). Dowódca wojskowy i działacz społeczno-polityczny*, Toruń 2000, s. 227–228.
- [292] *Przewrót majowy 1926 r. w relacjach świadków i uczestników. Materiały Instytutu Józefa Piłsudskiego*, red. A. Adamczyk, Londyn–Piotrków Trybunalski 2003, s. 118.
- [293] Ibidem, s. 36–37.
- [294] A. Garlicki, *Przewrót majowy*, s. 245–246 (przypis 243).
- [295] Z. Cieślikowski, *Zamach stanu...*, s. 124–126.
- [296] A. Adamczyk, *Bogusław Miedziński...*, s. 95.
- [297] AIJP/NY, Komisja Likwidacyjna Generała Lucjana Żeligowskiego, t. 701/4/5, rozkaz gen. T. Rozwadowskiego do płk. I. Modelskiego, 13 maja 1926, k. 27.
- [298] Ibidem.
- [299] J. Rothschild, *Piłsudski's coup d'etat*, s. 96; M. Wołos, *Józef Piłsudski i Marian Kukiel. Skomplikowane relacje w międzywojennym dwudziestoleciu*, [w:] *Historia – Wojsko – Polityka. Marian Kukiel (1885–1973) i jego dzieło*, red. T. Siewierski, Z. Zielonka, Warszawa 2019, s. 55–59.

[300] M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 82.

[301] Podkreśla to P. Olstowski, *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer...*, s. 228–229.

[302] Cyt. za: J.M. Nowakowski, *Walery Sławek (1879–1939). Zarys biografii politycznej*, Warszawa 1988, s. 72.

[303] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 295; P. Olstowski, *Generał Gustaw Orlicz-Dreszer...*, s. 229–230.

[304] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 295.

[305] AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 151–152; BPP, Archiwum Stanisława Lema, Materiały do „Słownika Biograficznego Polaków w Świecie”, sygn. 1252, Beck Józef [dopiski W. Pobóg-Malinowskiego na maszynopisie], k. 32; J.K. Malicki, *Marszałek Piłsudski a Sejm. Historia rozwoju parlamentu polskiego 1919–1936*, przedm. A. Bogucki, Warszawa 1936, s. 290; W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2, Londyn 1961, s. 669–670; W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 3, s. 352–353; A. Garlicki, *Przewrót majowy*, s. 267–268; idem, *Józef Piłsudski...*, s. 355–356; A. Czubiński, *Przewrót majowy 1926 roku*, s. 221–223 (tu słowa: „Beck pilnował jednak interesów Piłsudskiego”); W. Suleja, *„Mundur na nim szary...”*, s. 288; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 83; K. Morawski, *Tamten brzeg. Wspomnienia i szkice*, Paryż [bdw], s. 154–155.

W obozie władzy

- [1] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck* [Warszawa 1939], [w:] idem, *O Piłsudskim i piłsudczykach*, przedm. i oprac. P. Cichoracki, Łomianki [2014], s. 295.
- [2] Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie (dalej: AIJP/L), Kolekcja nr 20, płk Józef Beck (dalej: Kolekcja Becka), 20/5/3/2, T. Schaetzel, Zarys sylwety Józefa Becka, k. 4.
- [3] W oficjalnych dokumentach najczęściej pojawia się data 5 czerwca 1926 roku jako dzień objęcia przez Becka nowego stanowiska, zob. ibidem, 20/5/3/4, Dane osobowe p. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, k. 1; „Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych”, 5 czerwca 1926, nr 22, s. 172. Z zachowanych dokumentów archiwalnych wynika jednak, że już w ostatniej dekadzie maja 1926 roku podpisywał dokumenty jako szef Gabinetu Ministra, zob. Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Nowy Jork (dalej: AIJP/NJ), Komisja Likwidacyjna Generała Lucjana Żeligowskiego (dalej: KLŻ), t. 701/4/16, pismo ppłk. J. Becka w sprawie gen. J. Malczewskiego, 27 maja 1926, k. 14.
- [4] A.L. Korwin-Sokołowski, *U boku Marszałka. Wspomnienia szefa Gabinetu*, [Warszawa 2015], s. 156–157.
- [5] Wojskowe Biuro Historyczne im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego/Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (Rembertów) (dalej: CAW), Józef Beck, Akta personalne 802 + 4920 + 9806 + 10840 + 10966 + 11187 KW 14-857 (dalej: Akta personalne Becka), Wniosek o nadanie Podpułkownikowi Szt. Gen. Józefowi Beckowi Złotego „Krzyża Zasługi”, kwiecień 1927, k. 5.
- [6] *Rocznik Oficerski 1928*, Warszawa 1928, s. 430, 450.
- [7] A. Garlicki, *Od maja do Brześcia*, Warszawa 1985, s. 270, 292.
- [8] Niebezzasadnie sugestię taką zgłosił ostatnio Marek Kornat, *Wacław Grzybowski ambasador w Moskwie (1936–1939). Biografia polityczna*, Warszawa 2016, s. 43.
- [9] Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Akta Józefa i Aleksandry Piłsudskich (dalej: Akta Piłsudskich), 1. Adiutantura Belwederu, sygn. 36, Notatki adiutanta 1926–1927, k. 130, 138, 151.

- [10] P. Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994, s. 324–325.
- [11] CAW, Gabinet Ministra Spraw Wojskowych 1918–1939 (dalej: GMSWojsk.), sygn. I.300.1.440, Miesięczny wykaz „stanu faktycznego” w dniu 1-go czerwca 1926 roku, k. 29–30.
- [12] Ibidem, Rozkaz dyslokacyjny, 17 maja 1926, k. 41.
- [13] Ibidem, pismo ppłk. J. Becka do Biura Ogólno-Organizacyjnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, 24 marca 1927, k. 121.
- [14] Ibidem, pismo ppłk. T. Furgalskiego do ppłk. J. Becka, 17 marca 1927, k. 120.
- [15] Ibidem, pismo II wiceministra spraw wojskowych gen. K. Fabrycego, 22 października 1927, k. 122.
- [16] Ibidem, korespondencja w tej sprawie, k. 129, 146–161.
- [17] Ibidem, pismo ppłk. J. Becka do II wiceministra spraw wojskowych, 4 czerwca 1930, k. 228.
- [18] Ibidem, pismo ppłk. J. Becka do II wiceministra spraw wojskowych, 9 sierpnia 1929, k. 219.
- [19] Ibidem, sygn. I.300.1.399, pismo gen. dyw. M. Norwida-Neugebauera do Szefa Sztabu Generalnego, 19 czerwca 1926, bp; ibidem, Referat, 9 września 1926 (stąd cytaty), bp; ibidem, pismo ppłk. J. Becka do Biura Ogólno-Organizacyjnego, grudzień 1926, bp.
- [20] W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. 2: G–K, Warszawa 2006, s. 189; krótką charakterystykę tej postaci zob. K.J. Zamorski, *Dzienniki (1930–1938)*, oprac. R. Litwiński, M. Sioma, Warszawa 2011, s. 28.
- [21] Był to młodszy brat wspomnianego wyżej następcy Becka na stanowisku szefa Gabinetu Ministra Adama Ludwika Korwina-Sokołowskiego, zob. A.A. Zięba, *Sokołowski Stefan Seweryn*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny* (dalej: PSB), t. 40, Warszawa–Kraków 2000–2001, s. 182–183; M. Lepecki, *Pamiętnik adiutanta Marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1988, s. 18; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej (1894–1932)*, „Niepodległość” 2005, t. LV (XXXV po wznowieniu), s. 83–84.
- [22] *Rocznik Oficerski 1928*, s. 37, 182; Cz. Brzoza, *Sobolta Franciszek*, [w:] PSB, t. 39, Warszawa–Kraków 1999–2000, s. 602–604.

- [23] W. Żarnowski, *Sokołowski Adam Ludwik*, [w:] PSB, t. 40, Warszawa–Kraków 2000–2001, s. 107–110.
- [24] W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich...*, t. 2, s. 272–273.
- [25] P. Majewski, *Posłowie i senatorowie Rzeczypospolitej Polskiej 1919–1939. Słownik biograficzny*, t. 4: M–P, red. G. Mazur, Warszawa 2009, s. 348–349; *Rocznik Oficerski 1928*, s. 692.
- [26] *Rocznik Oficerski 1928*, s. 128, 188.
- [27] *Czy wiesz kto to jest?*, pod red. ogólną S. Łozy, Warszawa 1938, s. 379; M. Fuks, *Koźmiński (Poraj-Koźmiński) Karol*, [w:] PSB, t. 15, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 68–69.
- [28] *Rocznik Oficerki 1928*, s. 332, 348.
- [29] CAW, GMSWojsk., sygn. I.300.1.440, Obsada osobowa, k. 123, 171; ibidem, Wykaz obsady personalnej Gab. Min. w myśl rozk. Dzien. Kwat. Głównej MSWojsk Nr. 9 z dnia 10 marca 1930 r., k. 190–195.
- [30] Ibidem, sygn. I.300.1.722, pismo mjra F. Kamińskiego (w zastępstwie Becka) do Redakcji „Dziennika Rozkazów Wojskowych” dot. podziękowania „Pana Marszałka za życzenia Wielkanocne”, 25 kwietnia 1927, bp. Na dole wymowna adnotacja: „Po porozumieniu się z ppłk. Beckiem nie umieszczać jako zbyt spóźnione” (2 maja 1927).
- [31] E. Kwiatkowski, *W takim żyliśmy świecie. Sylwetki polityków*, wstęp A. Romanowski, Kraków 1990, s. 89.
- [32] Wielu szczegółów na temat spotkań, wizyt, podróży Becka u boku Piłsudskiego dostarcza monumentalne kalendarium życia Marszałka, zob. W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 3: 1921–1926, Kraków–Łomianki 2007, s. 389, 396, 400–401, 405, 411, 418, 421, 425; ibidem, t. 4: 1927–1935, Kraków–Łomianki 2007, s. 37, 41, 45, 50, 98, 125, 174; A. Garlicki, *Od maja do Brześcia*, s. 192–193 (tu przebieg wyjazdu do Wilna w październiku 1927 roku); *Ósma rocznica niepodległości Rzplitej. Uroczysty obchód w stolicy. Defilada wojska przed Wodzem*, „Polska Zbrojna” 1926, nr 311, 12 listopada, s. 1; *Święto 11-go listopada w stolicy. Na placu Saskim*, „Polska Zbrojna” 1927, nr 310, 12 listopada, s. 2.
- [33] AAN, Akta Piłsudskich, 1. Adiutantura Belwederu, sygn. 36, Notatki adiutanta 1926–1927, k. 27, 63, 64, 128, 154, 156 (tu pod datą 18 października 1927 zapis: „Płk. Beck – zawiadomić kiedy będzie przyjęty po urlopie”).

- [34] J. Beck, *Kiedy byłam Ekscelencją*, Warszawa 1990, s. 11–13.
- [35] CAW, GMSWojsk., sygn. I.300.1.317, ppłk J. Beck, Instrukcja na uroczystość zaprzysiężenia P. Prezydenta Rzeczypospolitej w dn. 4 b.m., 3 czerwca 1926, bp; zob. także: W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 3, s. 373.
- [36] *Prezentacja wojskowości na Zamku Królewskim*, „Polska Zbrojna” 1926, nr 153, 6 czerwca, s. 1.
- [37] A.L. Korwin-Sokołowski, *U boku Marszałka...*, s. 119.
- [38] Z. Cieślikowski, *Wprowadzenie*, [w:] *Zamach stanu. Materiały źródłowe do przewrotu majowego*, Warszawa 2002, s. 71–72.
- [39] Ibidem, s. 376–377 (także przypis).
- [40] AIJP/NJ, Archiwum Józefa Piłsudskiego, t. 701/1/58, pismo gen. T. Piskora do ppłk. J. Becka, 21 lipca 1926, k. 284.
- [41] Ibidem, listy gen. J. Malczewskiego do J. Piłsudskiego i ppłk. J. Becka, 24 października 1927, k. 254–256.
- [42] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, do druku przygotowali A. Garlicki, R. Świętek, Warszawa 1992, s. 405–407.
- [43] Ibidem, s. 400–402, 410, 413, 428–429, 434, 443, 445, 488, 521–522; idem, *Diariusz. Uzupełnienia z lat 1919–1932*, przedm. i przygotowanie do druku P. Duber, W. Suleja, Warszawa 2012, s. 79, 88, 94, 107–109, 112–114, 117, 125–126; F.S. Składkowski, *Strzępy meldunków*, przedmową opatrzył A. Garlicki, Warszawa 1988, s. 80; K. Iłakowiczówna, *Ścieżka obok drogi*, wyd. 2, Warszawa 1939, s. 126–128 (tu następująca charakterystyka: „Ogromny, chudy, czarny pułkownik Beck patrzył na mnie z nieruchomej twarzy długimi oczyma bez cienia życzliwości. Francuzi nazywają to «sans aménité»”).
- [44] A. Chojnowski, *Piłsudczycy u władzy. Dzieje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1986, s. 52 (przypis 114).
- [45] M. Rataj, *Pamiętniki*, do druku przygotował J. Dębski, Warszawa 1965, s. 423–424, 427.
- [46] A. Chojnowski, *Piłsudczycy u władzy...*, s. 21–22; P. Duber, W. Suleja, *Przedmowa*, [w:] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienia...*, s. 14.

- [47] P. Cichoracki, *Droga ku anatemie. Wacława Kostek-Biernacki (1884–1957)*, Warszawa 2009, s. 142 (przypis 282).
- [48] AAN, Akta Piłsudskich, 1. Adiutantura Belwederu, sygn. 36, Notatki adiutanta 1926–1927, k. 87; W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4: 1927–1935, Kraków–Łomianki 2007, s. 10.
- [49] CAW, GMSWojsk., sygn. I.300.1.387, k. 57–62.
- [50] S.M. Nowinowski, *Polska w dyplomacji czechosłowackiej 1926–1932*, Łódź 2013, s. 156.
- [51] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, W.J. Zaleski, Wspomnienia ze spotkań z Ministrem Spr. Zagranicznych R.P. Józefem Beckiem, otrzymane 19 lutego 1980, k. 2.
- [52] CAW, GMSWojsk, sygn. I.300.1.317, pismo ppłk. J. Becka do Szefa Gabinetu Wojskowego Prezydenta Rzeczypospolitej, 30 września 1927, bp. Inne przykłady dotyczące korespondencji w sprawach bibliotecznych zob. ibidem, sygn. I.300.1.524; AAN, Akta Piłsudskich, 1. Adiutantura Belwederu, sygn. 36, Notatki adiutanta 1926–1927, k. 151 (tu pod datą 8 października 1927 zapis: „p. ppułk. Beck prosi pana majora Wendę ażeby był łaskaw ułatwić panu dowódcy 15 p. ułanów w sprawie audiencji do p. Marszałka”).
- [53] CAW, GMSWojsk., sygn. I.300.1.373 (tu korespondencja Becka i jego podkomendnych w tych i innych sprawach z lat 1927–1929); ibidem, sygn. I.300.1.354 (to samo z roku 1930).
- [54] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, [T. Schaetzel, maszynopis o Józefie Becku pozbawiony pierwszej i ostatniej strony], k. 9.
- [55] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, s. 353–356.
- [56] S.M. Nowinowski, *Polska w dyplomacji czechosłowackiej...*, s. 123.
- [57] J. Łaptos, *Dyplomaci II RP w świetle raportów Quai d’Orsay*, Warszawa 1993, s. 180–181 (dok. 152, stąd cytaty) i 182–183 (dok. 155).
- [58] Ibidem, s. 180; M. Wołos, *Dossier Józefa Becka. Jeszcze raz o przyczynach antagonizmu: pułkownik Beck–Francja*, „Czasy Nowożytnie. Periodyk poświęcony dziejom polskim i powszechnym od XV do XX wieku” 2002, t. XIII, s. 242, 244.
- [59] S.M. Nowinowski, *Polska w dyplomacji czechosłowackiej...*, s. 196; M. Wołos, *Dossier Józefa Becka...*, s. 243–244.

[60] M. Wołos, *Dossier Józefa Becka...*, s. 242.

[61] *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 7: 28 I 1928–5 VIII 1935, przedm. i oprac. J. Faryś, T. Sikorski, H. Walczak, A. Wątor, Szczecin 2015, s. 21.

[62] Pojęcie o tym, jakie sprawy z dziedziny polityki zagranicznej interesowały wówczas Piłsudskiego, daje zestaw raportów i telegramów dyplomatycznych z lat 1926–1929 zachowany w aktach Adiutantury Belwederu. Dominowały zagadnienia litewskie, sowieckie, niemieckie, francuskie, rumuńskie, czechosłowackie, ale pojawiały się też problemy związane z polityką Turcji i szereg innych, zob. AAN, Akta Piłsudskich, 1. Adiutantura Belwederu, sygn. 5 oraz CAW, GMSWojsk., sygn. I.300.1.376-377.

[63] Российский государственный военный архив, Москва (dalej: РГВА), ф. 476к: Институт Юзефа Пилсудского по изучению новейшей истории Польши (г. Варшава)/Instytut Badania Najnowszej Historii Polski im. J. Piłsudskiego w Warszawie (dalej: ф. 476), оп. 2, д. 6, list A. Zaleskiego do J. Piłsudskiego, 2 września 1927, k. 22–24об.

[64] Ibidem, odręczny list T. Filipowicza do J. Piłsudskiego, 19 czerwca 1926, wraz z aide-mémoire pt. „Tyczy stanowiska Polski wobec wejścia Niemiec do Ligi Narodów”, k. 1–7.

[65] CAW, Biuro Ścisłej Rady Wojennej (dalej: BŚRW), sygn. I.303.14.4, k. 105–106 (tu korespondencja z lipca 1926 roku pomiędzy ambasadą Francji w Warszawie i MSZ RP na temat koordynowania działań delegacji polskiej i francuskiej podczas prac Komisji Przygotowawczej do Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie); CAW, GMSWojsk., sygn. I.300.1.1339, pismo dyrektora Gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych M. Szumlakowskiego do ppłk. J. Becka, 9 maja 1929, k. 4 (dotyczy odpisu raportu Poselstwa RP w Moskwie nr 419/29/T „z uprzejmą prośbą o przedstawienie go Panu Marszałkowi”).

[66] CAW, GMSWojsk., sygn. I.300.1.1343, pismo ppłk. J. Becka do Prezydium Rady Ministrów, 6 lipca 1926, bp.

[67] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, s. 466; idem, *Diariusz. Uzupełnienia...*, s. 82.

[68] РГВА, ф. 476, оп. 2, д. 6, list A. Zaleskiego do J. Piłsudskiego, 2 września 1927, k. 22об–23.

[69] AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 152.

[70] Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), Kolekcja gen. Juliusza Kleeberga, kol. 163/5, gen. J. Kleeberg, Relacja ze służby pełnionej na stanowisku Attaché Wojskowego i Morskiego przy Poselstwie, następnie Ambasadzie Polskiej we Francji w okresie od grudnia 1923 do kwietnia 1928, Sydney, grudzień 1965, bp, s. 2.

[71] AAN, Akta Piłsudskich, 1. Adiutantura Belwederu, sygn. 36, Notatki adiutanta 1926–1927, k. 177.

[72] Sprawy stosunków polsko-francuskich i prób rozluźnienia sojuszu jesienią 1927 roku zostały szczegółowo omówione przez Piotra Wandycza i Henryka Bułhaka, zob. P. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances 1926–1936: French-Czechoslovak-Polish Relations from Locarno to the Remilitarization of the Rhineland*, Princeton 1988, s. 98 i n.; H. Bułhak, *Polska–Francja. Z dziejów sojuszu 1922–1939*, cz. 1: 1922–1932, Warszawa 1993, s. 249–252, 299 (przypis 123). O wizycie Francheta d'Espereya w Polsce zob. J. Łaptos, *Vers le remaniement de l'accord militaire franco-polonais. La mission du Maréchal Franchet d'Esperey à Varsovie en novembre 1927*, „Studia Gallo-Polonica”, t. II, Kraków 1992, s. 149–165. O misji Becka do Paryża zob. także: M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 86.

[73] Dokumentacja w tej sprawie: CAW, GMSWojsk., sygn. I.300.1.387, k. 82–106.

[74] CAW, Oddział II Sztabu Głównego, sygn. I.303.4.4712, Nota w sprawie rozmów z Francją w związku z przedterminową ewakuacją Nadrenji, 16 lipca 1929, bp.

[75] Ibidem, telegram płk. B. Wieniawy-Długoszowskiego do marsz. J. Piłsudskiego, 28 kwietnia 1930, bp.

[76] Ibidem, koncept telegramu ppłk. J. Becka do płk. B. Wieniawy-Długoszowskiego, 5 maja 1930, bp.

[77] Szerzej: S. Sierpowski, *Piłsudski w Genewie. Dyplomatyczne spory o Wilno w roku 1927*, Poznań 1990, passim; P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie 1921–1939*, Warszawa 1997, s. 114–119; S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki. Wspomnienia z lat pracy w MSZ (1920–1939)*, Warszawa 1976, s. 164; *Wyjazd Marszałka Piłsudskiego do Genewy*, „Polska Zbrojna” 1927, nr 335, 7 grudnia, s. 2.

[78] W. Jędrzejewicz, *Rozmowa Marszałka Piłsudskiego ze Stresemannem w Genewie w 1927 roku*, „Niepodległość” 1976, t. X (po wznowieniu), s. 142.

[79] Szerzej: ibidem, s. 139–144; J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919–1932*, Poznań 1975, s. 278–281; H. Rickhoff, *German-Polish Relations 1918–1933*, Baltimore

1971, s. 229; K. Ruchniewicz, *Jeszcze raz o spotkaniu Stresemanna z Piłsudskim w grudniu 1927 r. w Genewie*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1995, nr 2, s. 185–188; T. Serwatka, *Józef Piłsudski a Niemcy*, Wrocław 1997, s. 118–119; W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 64–65.

[80] S. Sierpowski, *Piłsudski w Genewie...*, s. 98.

[81] Hoover Institution Archives (dalej: HIA), Poselstwo Polskie w Rumunii, sygn. 800/49/0/-/1, telegram A. Zaleskiego, 28 czerwca 1928, nr 56, k. 15; H. Walczak, *Sojusz z Rumunią w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1931*, Szczecin 2008, s. 344.

[82] AIJP/NJ, Archiwum Pułkownika Romana Michałowskiego, sygn. 1, Notatka o pobytach Józefa Piłsudskiego w Rumunii, bp.

[83] AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 153.

[84] HIA, Poselstwo Polskie w Rumunii, sygn. 800/49/0/-/1, telegram J. Szembeka, 24 września 1928, nr 84, k. 37 (tu program pobytu Piłsudskiego w Bukareszcie); szerzej o pobycie Marszałka w Rumunii: H. Walczak, *Sojusz z Rumunią w polskiej polityce zagranicznej...*, s. 344–346; idem, *Wizyty szefów państw w ramach wzajemnych stosunków Polski i Rumunii w dwudziestoleciu międzywojennym*, Szczecin 2019, s. 93–125; W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 103–107.

[85] HIA, Poselstwo Polskie w Rumunii, sygn. 800/49/0/-/1, telegram J. Szembeka, 5 października 1928, nr 85, k. 38.

[86] Ibidem, telegram M. Szumlakowskiego, 11 października 1928, nr 84, k. 38.

[87] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 58, 158 (tu błędnie zapisane nazwisko francuskiego generała jako „Barres”), 171, 184; W. Mazur, *Pod wiatr. Francja i lotnictwo wojskowe II Rzeczypospolitej 1921–1938*, Kraków 2015, s. 135.

[88] CAW, GMSWojsk., sygn. I.300.1.377, pismo J. Laroche’a do ppłk. J. Becka, 6 maja 1929, k. 139.

[89] Ibidem, sygn. I.300.1.376, pismo ppłk. J. Becka do MSZ, grudzień 1927, k. 101 (dotyczy Witolda Szyszło jako kandydata na stanowisko posła Rzeczypospolitej w Peru).

[90] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/2, W.J. Zaleski, Wspomnienia ze spotkań z Ministrem Spr. Zagranicznych R.P. Józefem Beckiem, otrzymane 19 lutego 1980, k. 2; zob. także: S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki...*, s. 154.

[91] Szerzej o wizycie: S. Sierpowski, *Stosunki polsko-włoskie w latach 1918–1940*, Warszawa 1975, s. 254–266; P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski minister spraw zagranicznych w latach 1926–1932 i 1939–1941*, Warszawa 1999, s. 85–86; S.M. Nowinowski, *Polska w dyplomacji czechosłowackiej...*, s. 122–123.

[92] Archivio Storico Diplomatico del Ministero degli Affari Esteri (Roma), Affari Politici 1919–1930, Polonia, 1928, busta 1493, telegram V. Cerrutiego, 10 kwietnia 1928, nr 2050 R, bp (tłum. M. Wołos).

[93] M. Wołos, *Sprawozdanie wysłannika Józefa Piłsudskiego Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego z audiencji prywatnej u papieża Piusa XI w lutym 1927 roku*, [w:] *Z dziejów chrześcijaństwa. Studia, szkice i materiały*, t. 2, red. P. Kurlenda, M. Wołos, Poznań 2012, s. 191–205.

[94] AIJP/NJ, Archiwum Józefa Piłsudskiego, t. 701/1/7, list T.S. Grabowskiego do ppłk. J. Becka, 16 marca 1930, k. 29–30.

[95] Ibidem, pismo T.S. Grabowskiego do J. Becka, 16 kwietnia 1932, k. 14–16.

[96] J. Lechoń, *Dziennik*, t. 3: 1 stycznia 1953–30 maja 1956, Warszawa 1993, s. 370.

[97] J. Rawicz, *Generał Zagórski zaginął... Z tajemnic lat międzywojennych*, Warszawa 1963, s. 119.

[98] P. Kowalski, *Generał brygady Włodzimierz Ostoja-Zagórski (1882–1927). Biografia*, Toruń 2007, s. 199.

[99] W. Witos, *Moja tułaczka 1933–1939*, Warszawa 1967, s. 166–167.

[100] M. Patelski, *Generał broni Tadeusz Jordan Rozwadowski: żołnierz i dyplomata*, Warszawa 2002, s. 332; P. Siekanowicz, *Tajemnica twierdzy Brześć (dokumenty)*, Chicago 1989, s. 6.

[101] IPMS, Kolekcja mjra Marcelego Kyci, B 2905 (Zabójstwo Zagórskiego), k. 1–6 (brak pierwszej strony); zob. K. Tarka, *Z nienawiści do Piłsudskiego i Andersa. Kontakty płk. Aleksandra Kędziora i mjr. Marcelego Kyci z wywiadem PRL*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2013, nr 14(65), s. 209–212.

[102] F.W. von Oertzen, *Das ist Polen*, München 1932, s. 123–124.

[103] H. Lieberman, *Pamiętniki*, wstęp i oprac. A. Garlicki, Warszawa 1996, s. 219–220; zob. także: A. Adamczyk, *Bogusław Miedziński (1891–1972). Biografia polityczna*, Toruń 2000, s. 99–100.

- [104] Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes, Berlin (dalej: PAAA), Geheimakten 1920–1936, R 82006, Aufzeichnung, 11 lutego 1931, k. 61–62.
- [105] K.J. Zamorski, *Dzienniki...*, s. 58–59 (także przypisy 242 i 243). Znamienny zapis: „Domyślam się i podejrzewam bardzo wiele, np. pewny jestem, że [Włodzimierz] Zagórski nie żyje. Pewny jestem, że jeśli został zgładzony, to nie bez wiedzy Komendanta”.
- [106] Ibidem, s. 297.
- [107] Cyt. za: R. Litwiński, *Kordian Józef Zamorski „granatowy generał”*, Lublin 2018, s. 135–136 (uzup. w tekście).
- [108] Z. Cieślikowski, *Tajemnice śledztwa KO 1042/27. Sprawa generała Włodzimierza Ostoi-Zagórskiego*, wyd. 5, Warszawa 1997, passim (tu także pismo Becka do gen. Dańca in extenso).
- [109] P. Kowalski, *Generał brygady Włodzimierz Ostoja-Zagórski...*, s. 212 (stąd cytat); zob. także: S. Kalbarczyk, *Kazimierz Bartel (1882–1941). Uczony w świecie polityki*, Warszawa 2015, s. 489–491.
- [110] *Trudności p. Becka*, „Naprzód” 1931, nr 8, 13 stycznia, s. 1.
- [111] M. Patelski, *Generał broni Tadeusz Jordan Rozwadowski...*, s. 313–315 (także przypis 102); idem, *Jeńcy majowej wojny. Pobyt generałów: Tadeusza Jordan Rozwadowskiego, Juliusza Malczewskiego, Włodzimierza Zagórskiego i Bolesława Jaźwińskiego w Wojskowym Więzieniu Śledczym na Antokolu w Wilnie*, [w:] *Zamach stanu Józefa Piłsudskiego 1926 roku*, red. M. Sioma, Lublin 2007, s. 312.
- [112] AIJP/NJ, Archiwum Józefa Piłsudskiego, t. 701/1/58, pismo gen. J. Dańca do ppłk. J. Becka (do rąk własnych), 23 grudnia 1926, k. 231.
- [113] Ibidem, pismo ppłk. J. Becka do T. Dwernickiego, 14 stycznia 1927, k. 239.
- [114] AIJP/NJ, AKŻ, t. 701/4/16, pismo ppłk. J. Becka w sprawie gen. J. Malczewskiego, 27 maja 1926, k. 14.
- [115] Szerzej: M. Wołos, P. Duber, *Wydarzenia w Sejmie z 31 października 1929 r. w świetle nowych dokumentów*, „Dzieje Najnowsze” 2013, nr 1, s. 183–193 (tu literatura przedmiotu).
- [116] PAAA, Geheimakten 1920–1936, R 82006, Aufzeichnung, 11 lutego 1931, k. 61 (tłum. M. Wołos).

- [117] M. Wołos, *Dossier Józefa Becka...*, s. 242–243 (tłum. M. Wołos).
- [118] Dokument ten odnalazł, przełożył i podał do druku Piotr Wandycz, *MSZ widziane oczami amerykańskiego dyplomaty*, „Zeszyty Historyczne” 1975, z. 32, s. 154.
- [119] Cyt. za: A. Araucz, *Druga Rzeczpospolita w świetle raportów brytyjskiej placówki dyplomatycznej w Warszawie w latach 1919–1939*, Toruń 2014 (wydruk rozprawy doktorskiej napisanej pod kierunkiem M. Wołosa), s. 275.
- [120] The National Archives in London, Foreign Office (dalej: TNA, FO) 371/14829, Beck Josef, 26 sierpnia 1930 (tłum. M. Wołos).
- [121] TNA, FO 417/63, Part XXII, Revised and Additional Biographical Notes on some of the Leading Personalities in Poland: Beck, Colonel Josef, k. 10; ibidem, Part XXIV, List of Leading Personalities in Poland: Beck, Colonel Josef, k. 5.
- [122] S.M. Nowinowski, *Polska w dyplomacji czechosłowackiej...*, s. 87.
- [123] Cyt. za: S. Pilarski, *Między obojętnością a niechęcią. Piłsudczycy wobec Czechosłowacji w latach 1926–1939*, Łódź–Warszawa 2017, s. 76.
- [124] P. Wandycz, *Żaden naród nie wybiera swojej historii*, wybór, oprac. i posłowie S.M. Nowinowski, R. Stobiecki, Paryż–Kraków 2018, s. 298–299.
- [125] *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 4: 18 V 1926–31 XII 1927, przedm. i oprac. J. Faryś, T. Sikorski, H. Walczak, A. Wątor, Szczecin 2015, s. 64 (stąd cytaty), 188.
- [126] Ibidem, s. 166; *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 7, s. 27–28, 91, 106 (stąd cytaty).
- [127] L. Hass, *Liberałowie, ezoterycy, piłsudczycy. Z dziejów polityki w Polsce w latach 1924–1928*, „Dzieje Najnowsze” 1973, nr 3, s. 53–94; idem, *Masoneria polska XX wieku. Losy, loże, ludzie*, Warszawa 1993, s. 186–187, 222, 256, 296–298; idem, *Wolnomularze polscy w kraju i na świecie 1821–1939. Słownik biograficzny*, Warszawa 1999, s. 104–105, 224, 318–319, 458–459, 439; L. Chajn, *Polskie wolnomularstwo 1920–1938*, Warszawa 1984, s. 162–163, 237, 267.
- [128] L. Hass, *Liberałowie, ezoterycy, piłsudczycy...*, s. 65.
- [129] P. Wandycz, *MSZ widziane oczami amerykańskiego dyplomaty*, s. 154.
- [130] L. Chajn, *Polskie wolnomularstwo...*, s. 162, 425 (stąd cytaty).
- [131] Ibidem, s. 241.

- [132] Trafne rozważania na ten temat zob. M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 80–81.
- [133] CAW, GMSWojsk., sygn. I.300.1.353 (tu korespondencja z Zakonem Maltańskim przechodząca przez Gabinet Ministra, w tym list ppłk. J. Becka do B. Hutten-Czapskiego, 10 stycznia 1928, bp.); szerzej: T.W. Lange, *Władze II Rzeczypospolitej a Zakon Maltański*, „Przegląd Historyczny” 1998, z. 3, s. 431–442; idem, *Zakon Maltański w Drugiej Rzeczypospolitej 1919–1939*, Poznań 2000, s. 82 i n.
- [134] *Documents diplomatiques français 1932–1939*, I-ère série: 1932–1935, t. 5, Paris 1970, s. 939.
- [135] J. Gawlina, *Wspomnienia*, wstęp abp Sz. Wesoly, oprac. i przypisami opatrzył ks. J. Myszor, Katowice 2004, s. 84.
- [136] Szerzej: J. Odziemkowski, *Służba duszpasterska Wojska Polskiego 1914–1945*, Warszawa 1998, s. 98–100; Z. Waszkiewicz, *Duszpasterstwo w siłach zbrojnych II Rzeczypospolitej*, Toruń 2000, s. 116–117.
- [137] AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 152.
- [138] H. Koitz, *Männer um Pilsudski. Profile der polnischen Politik*, Breslau 1934, s. 229.
- [139] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, wstęp, oprac. i przypisy M. Kornat, Warszawa 2012, s. 57.
- [140] Wedle pamiętnikarskiego przekazu Liebermana w czerwcu 1929 roku podczas zeznań składanych przed Trybunałem Stanu przez Piłsudskiego w sprawie defraudacji tych pieniędzy rozegrała się następująca scena: „Muszę bowiem dodać, że w samym środku sali, równocześnie z Piłsudskim, zajęła miejsce liczna grupa nieznanych mi osób z majorem Polakiewiczem, znanym z awanturnictwa i gwałtowności, posłem sejmowym na czele. Ta grupa stała przez cały czas w bojowym pogotowiu, pilnie nasłuchując, jakby gotowa do wypadu. Bliżej ławy oskarżycieli stała druga podobna grupa, a tak dziwnie się złożyło, że dla oka wyglądało, jak gdyby jej przewodził ówczesny adiutant Piłsudskiego, a obecny minister spraw zagranicznych, Beck. Cała sala wtedy sprawiała [wrażenie] na bezstronnym widzu, jak gdyby ona była strategicznie opanowana i pod rozkazami Becka i Polakiewicza”. Dodajmy, że w sali gmachu Sądu Najwyższego, gdzie odbywała się rozprawa, nasz bohater spotkał swojego ojca Józefa Alojzego Becka, członka Trybunału Stanu – zob. H. Lieberman, *Pamiętniki*, s. 253–256.

[141] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2, Londyn 1961, s. 715 (stąd cytaty w tym akapicie).

[142] Kwestie te mają swoją bogatą literaturę i różnie są oceniane w historiografii. Autorzy przychylni Piłsudskiemu podkreślają, że swoim zdecydowanym, acz brutalnym działaniem uchronił kraj przed widmem wojny domowej. Szerzej: W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2, s. 700–730; S. Mackiewicz (Cat), *Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 5 lipca 1945 r.*, London [ca 1994], s. 186–225; A. Czubiński, *Centrolew. Kształtowanie się i rozwój demokratycznej opozycji antysanacyjnej w Polsce w latach 1926–1930*, Poznań 1963, s. 67 i n.; A. Ajnenkiel, *Polska po przewrocie majowym. Zarys dziejów politycznych Polski 1926–1939*, Warszawa 1980, s. 136 i n.; P. Zaremba, *Historia dwudziestolecia (1918–1939)*, t. 2, do druku przygotował M. Łatyński, Paryż 1981, s. 152 i n.; H. Zieliński, *Historia Polski 1914–1939*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983, s. 198 i n.; A. Próchnik (Henryk Swoboda), *Pierwsze piętnastolecie Polski Niepodległej. Zarys dziejów politycznych*, Warszawa 1983, s. 301–338; A. Garlicki, *Od maja do Brześcia*, s. 152 i n.; idem, *Od Brześcia do maja*, Warszawa 1986, s. 5–91; N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, t. 2: *Od roku 1795*, tłum. E. Tabakowska, Kraków 1991, s. 530–532; A. Albert (W. Roszkowski), *Najnowsza historia Polski 1918–1980*, London 1989, s. 180–188, 199–203; Cz. Brzoza, A.L. Sowa, *Historia Polski 1918–1945*, Kraków 2006, s. 294–316; W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 185–210; A. Chojnowski, *Rządy pomajowe*, [w:] *Polski wiek XX. Dwudziestolecie*, red. K. Persak, P. Machcewicz, Warszawa 2009, s. 171–176; S. Składkowski, *Pęk kluczy. Relacje i opowiadania*, wybrał i przedmową opatrzył S.M. Nowinowski, Łomianki 2008, s. 42–44. Przykłady reakcji opinii międzynarodowej na wydarzenia w Polsce zob. F.W. v. Oertzen, *Das ist Polen*, s. 141–161 (rozdział *Ostpolnisches Inferno*); E. Vandervelde, *Brześć nad Bugiem*, „Naprzód” 1931, nr 13, 17 stycznia, s. 1.

[143] *Sprawa brzeska. Dokumenty i materiały*, oprac., wstępem i przypisami opatrzył M. Leczyk, Warszawa 1987, s. 57 (stąd cytaty); zob. także: F. Kusiak, *Życie codzienne oficerów Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1992, s. 47.

[144] Szerzej: P. Duber, *Działalność polityczna Kazimierza Bartla w latach 1926–1930*, Warszawa 2014, s. 111–157; S. Kalbarczyk, *Kazimierz Bartel...*, s. 418–534.

[145] F.S. Składkowski, *Strzępy meldunków*, s. 99 (stąd cytaty); zob. także: E. Kwiatkowski, *W takim żyliśmy świecie...*, s. 89.

[146] AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 155.

[147] J. Laroche, *Polska lat 1926–1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego*, tłum. i oprac. S. Zabiello, Warszawa 1966, s. 81; S.M. Nowinowski, *Polska w dyplomacji czechosłowackiej...*, s. 202.

[148] J. Faryś, T. Kenar, *Drugi gabinet Józefa Piłsudskiego 25 sierpnia–4 grudnia 1930*, [w:] *Od Moraczewskiego do Składkowskiego. Gabinety Polski Odrodzonej 1918–1939*, red. J. Faryś, A. Wątor, H. Walczak, Szczecin 2011, s. 301.

[149] „Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych”, 20 września 1930, nr 14, s. 288, 308.

[150] Ibidem, 26 marca 1931, nr 3, s. 124.

[151] AIJP/L, Kolekcja Becka, 20/5/3/4, Dane osobowe p. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, k. 2; W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. 1: A–F, Warszawa 2005, s. 55.

[152] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 193.

[153] P. Siekanowicz, *Tajemnica twierdzy Brześć...*, s. 64.

[154] H. Lieberman, *Pamiętniki*, s. 298–299 (stąd cytaty); P. Siekanowicz, *Tajemnica twierdzy Brześć...*, s. 101.

[155] *Trudności p. Becka*, „Naprzód” 1931, nr 8, 13 stycznia, s. 1 (stąd cytaty); P. Beck, „Polonia” 1931, nr 2255, 15 stycznia, s. 3 (tu przedruk z „Naprzodu”); zob. także: P. Cichoracki, *Droga ku anatemie...*, s. 152.

[156] M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 90 (także przypis 214); A. Wierzbicki, *Żywy Lewiatan. Wspomnienia*, wstęp i oprac. P. Wierzbicki, Warszawa 2001, s. 415–416.

[157] P. Cichoracki, *Droga ku anatemie...*, s. 166–167; P. Siekanowicz, *Tajemnica twierdzy Brześć...*, s. 66.

[158] AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 156.

[159] AAN, Prezydium Rady Ministrów w Warszawie 1917–1939, cz. I: Protokoły posiedzeń Rady Ministrów (dalej: PRM), t. 52 (I.VII.1930–18.XI.1930), Protokół z gabinetowego posiedzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej dnia 29 sierpnia 1930 r. w Pałacu Rady Ministrów, k. 138; ibidem, Protokół 13-go posiedzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10 września 1930 r., k. 141–144; ibidem, Protokół 14-go posiedzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej

Polskiej z dnia 23 września 1930 r., k. 278–279; ibidem, Protokół 15-go posiedzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 października 1930 r., k. 318–320; ibidem, Protokół 16-go posiedzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 12 listopada 1930 r., k. 413–415; ibidem, t. 53 (19.XI.1930–11.XII.1930), Protokół 17-go posiedzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 19 listopada 1930 r., k. 1–5; ibidem, Protokół 18-go posiedzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 26 listopada 1930 r., k. 418–421.

[160] Ibidem, t. 52, Protokół z gabinetowego posiedzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej dnia 29 sierpnia 1930 r. w Pałacu Rady Ministrów, k. 138.

[161] F.S. Składkowski, *Strzępy meldunków*, s. 104.

[162] AAN, PRM, t. 53, Protokół 17-go posiedzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 19 listopada 1930 r., k. 4–5.

[163] Ibidem, t. 52, Wniosek Rady Ministrów, 31 października 1930, k. 385.

[164] F.S. Składkowski, *Strzępy meldunków*, s. 100.

[165] Ibidem, s. 101, 105, 110–112, 115, 124, 126, 132; W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 198.

[166] B. Żongolłowicz, *Dzienniki 1930–1936*, oprac. D. Zamojska, Warszawa 2004, s. 79.

[167] Ibidem, s. 79–82.

[168] K.J. Zamorski, *Dzienniki...*, s. 57 (raut u prezydenta Mościckiego na Zamku 8 października 1930).

[169] Archiwum Narodowe w Krakowie, Urząd Wojewódzki Krakowski, sygn. 29.206.1, Sprawozdanie delegacji Bratniej Pomocy. II. Minister Beck – Prezydentum Rady Ministrów, 14 października 1930, k. 273.

[170] *Dziennik Juliusza Zdanowskiego*, t. 7, s. 105–106 (zapis z 25 września 1930).

[171] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, s. 525.

[172] AAN, Zbiór zespołów szczątkowych (dalej: ZZSz), Kazimierz Świtalski 1914–1915 i 1939–1953, sygn. 72, k. 176.

[173] K.J. Zamorski, *Dzienniki...*, s. 4. Rzeczywiście Władysław Jaroszewicz powrócił na stanowisko komisarza rządu na miasto stołeczne Warszawę na mocy

jednej z pierwszych decyzji nowego gabinetu, AAN, PRM, t. 52, Uchwalenie wniosków Ministra Spraw Wewnętrznych, 27 sierpnia 1930, k. 134.

[174] K.J. Zamorski, *Dzienniki...*, s. 104 (zapis z 26 sierpnia 1931).

[175] A. Kargol, *Strug. Miara wszystkiego jest człowiek. Biografia polityczna*, Warszawa–Kraków 2016, s. 250.

[176] J. Lechoń, *Dziennik*, t. 2: 1 stycznia 1951–31 grudnia 1952, Warszawa 1992, s. 464.

[177] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, s. 525.

[178] Ibidem, s. 524.

[179] F.S. Składkowski, *Strzępy meldunków*, s. 126–132.

[180] AAN, PRM, t. 53, Protokół 19-go posiedzenia Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 5 grudnia 1930 r., k. 536.

[181] „Dziennik Urzędowy. Ministerstwo Spraw Zagranicznych”, 15 lutego 1931, nr 2, s. 16; *Rocznik służby zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej według stanu na 1 kwietnia 1938*, Warszawa 1938, s. 167.

[182] AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 155.

[183] A. Garlicki, *Od Brześcia do maja*, s. 82.

[184] *Trudności p. Becka*, „Naprzód”, 13 stycznia 1931, nr 8, s. 1 (artykuł zaczynał się od znamienych słów: „Ministrem spraw zagranicznych ma zostać w najbliższej przyszłości p. pułkownik Beck”).

[185] Affaires étrangères. Archives diplomatiques, La Courneuve (dalej: AMAE), série: Europe 1918–1940, sous-série: Pologne (dalej: Pologne), vol. 333, raport F. Charles-Roux do A. Brianda, 12 stycznia 1931, k. 128.

[186] Szerzej: P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 11 i n.

[187] Ibidem, s. 105–106.

[188] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1931* (dalej: PDD 1931), red. M. Wołos, Warszawa 2008, s. 99 i n.; A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, wybór i oprac. W. Jankowerny, Warszawa 1988, s. 59 i n.; *Czy wiesz kto to jest?*, s. 824.

[189] AAN, Ambasada RP w Bukareszcie, sygn. 504, Okólnik nr 2 w sprawie zakazu przyjmowania nowych pracowników kontraktowych, podpisany przez J. Becka, 13

stycznia 1931, k. 96.

[190] Uchwała Rady Ministrów z dnia 27 lutego 1931 r. w sprawie zmiany statutu organizacyjnego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, „Monitor Polski” 1931, nr 48, poz. 76; W.T. Drymmer, *W służbie Polsce. Wspomnienia żołnierza i państwowca z lat 1914–1947*, Kraków 2014, s. 151–153; W. Skóra, *Służba konsularna Drugiej Rzeczypospolitej. Organizacja, kadry i działalność*, Toruń 2006, s. 876–877.

[191] Szerzej: K. Kania, *Edward Bernard Raczyński 1891–1993. Dyplomata i polityk*, Warszawa 2014, s. 55 i n.

[192] „Dziennik Urzędowy Ministerstwa Spraw Zagranicznych”, 15 kwietnia 1931, nr 5, s. 42.

[193] W. Michowicz, *Genewska Konferencja Rozbrojeniowa 1932–1937 a dyplomacja polska*, Łódź 1989, s. 143; K. Kania, *Wstęp*, [w:] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1932* (dalej: PDD 1932), red. K. Kania, Warszawa 2011, s. IX.

[194] H. Batowski, *Lipski Józef*, [w:] *PSB*, t. 17, Wrocław–Warszawa–Kraków 1972, s. 435; K. Smolana, *Słownik biograficzny polskiej służby zagranicznej*, t. 3, Warszawa 2010, s. 80.

[195] Z Landau, *Lechnicki Tadeusz*, [w:] *PSB*, t. 16, Wrocław–Warszawa–Kraków 1971, s. 598; K. Smolana, *Słownik biograficzny...*, t. 3, s. 74.

[196] P. Stawecki, *Schaetzel (Schätzel) Tadeusz*, [w:] *PSB*, t. 35, Warszawa–Kraków 1994, s. 394; K. Smolana, *Słownik biograficzny...*, t. 3, s. 109.

[197] AIJP/NJ, Archiwum Antoniego Romana, sygn. 4, list A. Romana do J. Becka, 20 marca 1940, k. 442–444; A. Szklarska-Lohmannowa, *Roman Antoni*, [w:] *PSB*, t. 31, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988–1989, s. 577; K. Smolana, *Słownik biograficzny...*, t. 3, s. 106; S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki...*, s. 193, 376–377, 395.

[198] M. Wołos, *Wstęp*, [w:] *PDD 1931*, s. X–XI.

[199] Ibidem, s. XI; K. Smolana, *Słownik biograficzny polskiej służby zagranicznej*, t. 5, Warszawa 2013, s. 43.

[200] M. Wołos, *Wstęp*, [w:] *PDD 1931*, s. XI; P. Wieczorkiewicz, *Uwagi o działalności agentury sowieckiej na odcinku polskim po roku 1921*, [w:] *Polski wywiad wojskowy 1918–1945*, red. P. Kołakowski, A. Pepłoński, Toruń 2006, s. 108; M. Kruszyński, *Ambasada RP w Moskwie 1921–1939*, Warszawa 2010, s. 110; K. Smolana, *Słownik biograficzny...*, t. 5, s. 95–96; W.T. Drymmer, *W służbie Polsce...*, s. 254–256;

W. Jędrzejewicz, *Wspomnienia*, oprac. i posłowiem opatrzył J. Cisek, Wrocław–Warszawa–Kraków 1993, s. 194–195, 204; S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki...*, s. 344, 347; S.Z. Zakrzewski, *Na wozie i pod wozem. Autobiografia oficera wywiadowczego „dwójki” 1890–1945*, oprac. L.J. Zakrzewski, Warszawa 2010, s. 57, 357.

[201] A.A. Zięba, *Sokołowski Stefan Seweryn*, s. 182.

[202] *Czy wiesz kto to jest?*, s. 445.

[203] Ruch kadrowy na podstawie: W. Michowicz, *Aneks II. Obsada osobowa polskich placówek dyplomatycznych za granicą (1919–1939)*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, t. 4: 1918–1939, red. P. Łossowski, Warszawa 1995, s. 628–644; zob. także: H. Korczyk, *Sokal Franciszek*, [w:] *PSB*, t. 40, Warszawa–Kraków 2000–2001, s. 15–18; *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J.M. Majchrowski przy współpr. G. Mazura i K. Stepana, Warszawa 1994, s. 103 (tu biogram S. Łepkowskiego).

[204] IPMS, Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), sygn. A.11.E/144, Protokół przesłuchania Henryka Strasburgera, 12 maca 1941, k. 155–166.

[205] B. Dopierała, *Gdańska polityka Józefa Becka*, Poznań 1967, s. 35–36; S. Mikos, *Działalność Komisariatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku 1920–1939*, Gdańsk 1971, s. 242–245; Z. Pustuła, *Strasburger Henryk*, [w:] *PSB*, t. 46, Warszawa–Kraków 2006–2007, s. 188; M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, s. 85 (stąd cytaty), 119–121.

[206] *Czy wiesz kto to jest?*, s. 552–553; *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 107.

[207] H. Bartoszewicz, *Roman Knoll. Polityk i dyplomata*, Warszawa 2018, s. 198–202; Red. Knoll Roman, [w:] *PSB*, t. 13, Wrocław–Warszawa–Kraków 1967–1968, s. 130–131; *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 100.

[208] W.A. Zbyszewski, *Gawędy o ludziach i czasach przedwojennych*, wybór, wstęp i oprac. A. Garlicki, Warszawa 2000, s. 130, 253 (tu cytaty); P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 142 (tu w nieco innej wersji: „A to najście zbirów na przytułek idiotów”); zob. A. Zaleski, *Wspomnienia*, oprac. K. Kania, K. Kloc, P.M. Żukowski, tłum. E. Gołębiowska, Warszawa 2017, s. 251.

[209] *Przed Wrześniem i po Wrześniu. Ze wspomnień młodych dyplomatów II Rzeczypospolitej*, red. nacz. Z. Czeczot-Gawrak, Warszawa 1998, s. 342 (list J. Karskiego do Z. Czeczota-Gawraka, 5 czerwca 1996).

[210] S.E. Nahlik, *Ładoś Aleksander Wacław*, [w:] PSB, t. 18, Wrocław–Warszawa–Kraków 1973, s. 183–186; *Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 103; W. Skóra, *Służba konsularna Drugiej Rzeczypospolitej...*, s. 101–102, 236, 245.

[211] AAN, Instytucje wojskowe, sygn. 296/III-4, list K. Smogorzewskiego do J. Becka, 1 kwietnia 1932, k. 7–8.

[212] P. Latawski, *Smogorzewski Kazimierz*, [w:] PSB, t. 39, Warszawa–Kraków 1999–2000, s. 225–228.

[213] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, s. 572–573, 579, 586–587, 594–596, 604–609, 635–637; idem, *Diariusz. Uzupełnienie...*, s. 133–143, 149–150, 157–158, 196–197.

[214] AIJP/NJ, Archiwum Pułkownika Romana Michałowskiego, sygn. 1, Relacja płk. R. Michałowskiego o pobycie Marszałka Piłsudskiego w Rumunii jesienią 1931 r., bp (stąd cytaty); W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 239–240.

[215] J. Beck, *Kiedy byłam Ekscelem*, s. 14, 18–19.

[216] Na temat pojęcia „porządek wersalsko-rysko-waszyngtoński” szerzej zob. M. Wołos, *Uwag kilka o porządku wersalsko-rysko-waszyngtońskim na tle systemów międzynarodowych XIX i XX w.*, [w:] *Si vis pacem, para bellum. Bezpieczeństwo i polityka Polski. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesorowi Tadeuszowi Dubickiemu*, red. R. Majzner, Częstochowa–Włocławek 2013, s. 731–738.

[217] PDD 1932, dok. 62 (protokół konferencji w MSZ w sprawie sytuacji międzynarodowej, tu wypowiedź Becka), s. 144–146.

[218] B. Oudin, *Aristide Briand*, Paris 2004, s. 531–534, 539–541.

[219] Z. Sládek, *Malá dohoda 1919–1938. Její hospodářské, politické a vojenské komponenty*, Praha 2000, s. 116–120; A. Essen, *Polityka Czechosłowacji w Europie Środkowej w latach 1918–1932*, Kraków 2006, s. 233–245; P. Kołakowski, *Między Warszawą a Pragą. Polsko-czechosłowackie stosunki wojskowo-polityczne 1918–1939*, Warszawa 2007, s. 48–49.

[220] PDD 1931, dok. 92 (okólnik podsekretarza stanu, 25 marca), s. 224 (stąd oba cytaty).

[221] Archiv Ministerstva zahraničních věcí České republiky – Praha (dalej: AMZV), Politické zprávy 1918–1977 Varšava (dalej: PZ – Varšava) 1931, telegram V. Girsy, 13 maja 1931, č. 39; zob. S. Pilarski, *Między obojętnością a niechęcią...*, s. 60–64.

- [222] PDD 1931, dok. 95 (telegram szyfrowy ministra spraw zagranicznych, 27 marca), s. 230–231.
- [223] Ibidem, dok. 153 (notatka napisana przed 13 czerwca), s. 378–379.
- [224] Szerzej na temat moratorium Hoovera w literaturze polskiej: H. Parafianowicz, *Zapomniany prezydent. Biografia polityczna Herberta Clarka Hoovera*, Białystok 1993, s. 134–143; P. Matera, *Francja w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych w latach 1929–1933*, Toruń 2003, s. 100–123.
- [225] PDD 1932, dok. 62 (protokół konferencji w MSZ w sprawie sytuacji międzynarodowej, tu wypowiedź J. Lipskiego), s. 159.
- [226] PDD 1931, dok. 160 (raport posła w Berlinie, 24 czerwca), s. 392–394.
- [227] Szerzej: *Le plan Briand d'union fédérale européenne: perspectives nationales et transnationales, avec documents. Actes du colloque international tenu à Genève du 19 au 21 septembre 1991*, red. A. Fleury, współpraca L. Jílek, Bern–Berlin–Frankfurt am Main–New York–Paris–Wien 1998; w literaturze polskiej: S. Sierpowski, *Uwarunkowania narodzin planu Brianda o europejskiej federacji*, [w:] *Polska wobec idei integracji europejskiej w latach 1918–1945*, red. M. Wojciechowski, Toruń 2000, s. 155–174.
- [228] M. Wołos, *Alfred Chłapowski (1874–1940). Biografia ambasadora Polski we Francji*, Toruń 1999, s. 189; PDD 1931, dok. 165 (raport ambasadora w Paryżu, 27 czerwca), s. 399–407 (stąd cytaty).
- [229] Szerzej: J. Krasuski, *Tragiczna niepodległość. Polityka zagraniczna Polski w latach 1919–1945*, Poznań 2000, s. 173.
- [230] M. Wołos, *Alfred Chłapowski...*, s. 190.
- [231] PDD 1931, dok. 185 (telegram ministra Zaleskiego do ambasadora w Londynie, 12 lipca), s. 478–479 i dok. 188 (telegram szyfrowy podsekretarza stanu Becka do ambasadora w Paryżu, 15 lipca), s. 482.
- [232] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie...*, s. 150.
- [233] PDD 1931, dok. 186 (telegram ambasadora w Londynie, 13 lipca), s. 479–480.
- [234] AMAE, Pologne, vol. 340–341, telegramy ambasadora J. Laroche'a, 4 i 13 lipca 1931, k. 17–19, 23–26; H. Bulhak, *Polska–Francja...*, s. 276–277; M. Wołos, *Alfred Chłapowski...*, s. 190.

- [235] PDD 1931, dok. 250 (raport ambasadora w Rzymie, 16 października), s. 635–636.
- [236] Druk memorandum w języku polskim: S. Sierpowski, *Źródła do historii powszechnej okresu międzywojennego*, t. 2: 1927–1934, Poznań 1992, s. 277–281; druk w języku francuskim: PDD 1931, dok. 228, s. 575–579; zob. także: ibidem, dok. 335 (notatka Wydziału Organizacji Międzynarodowych o planie rozbrojenia moralnego najpewniej z końca grudnia 1931 roku), s. 809–812.
- [237] PDD 1931, dok. 325 (instrukcja ministra spraw zagranicznych dla ambasadora przy Stolicy Apostolskiej wraz z załącznikiem), s. 790–793.
- [238] AAN, Delegacja RP przy Lidze Narodów, sygn. 192, raport A. Chłapowskiego do A. Zaleskiego, 10 lutego 1932, k. 139.
- [239] Szerzej: W. Michowicz, *Genewska Konferencja Rozbrojeniowa...*, s. 112–124.
- [240] Szerzej w literaturze polskiej: J. Polit, *Pod wiatr. Czang Kaj-szek 1887–1975*, Kraków 2008, s. 220–237; idem, *Japońska polityka zagraniczna 1895–1945*, Kraków 2015, s. 171 i n.; J. Wojtkowiak, *Stosunki radziecko-japońskie w latach 1931–1941*, Poznań 2000, s. 20 i n.
- [241] H. Korczyk, *Traktat ogólny o wyrzeczeniu się wojny (Pakt Brianda–Kellogga)*. GENEZA, ZAWARCIE, RECEPCJA, DZIAŁANIE, Warszawa 1993, s. 225–233.
- [242] PDD 1931, dok. 303 (notatka Wydziału Organizacji Międzynarodowych, 3 grudnia), s. 740–743.
- [243] Ibidem, dok. 246 (raport delegata przy Lidze Narodów, 15 października) i dok. 282 (notatka ministra spraw zagranicznych o rozmowie z posłem Japonii, 12 listopada), s. 627–628, 687.
- [244] PDD 1932, dok. 62 (protokół konferencji w MSZ w sprawie sytuacji międzynarodowej, tu wypowiedź T. Schaetzla), s. 146–148.
- [245] Szerzej: J. Wojtkowiak, *Stosunki radziecko-japońskie...*, s. 20–37; В.П. Сафронов, СССР, США и японская агрессия на Дальнем Востоке и Тихом океане 1931–1945 гг., Москва 2001, s. 10–40.
- [246] PDD 1932, dok. 62 (protokół konferencji w MSZ w sprawie sytuacji międzynarodowej, [po 7 marca], tu wypowiedź T. Schaetzla), s. 148.
- [247] PDD 1931, dok. 245 (telegram szyfrowy ministra spraw zagranicznych do delegata RP przy Lidze Narodów, 14 października) i dok. 268 (raport delegata RP

przy Lidze Narodów, 30 października), s. 626, 660–663.

[248] Ibidem, dok. 297 (telefonogram z rozmowy radcy delegacji przy Lidze Narodów i naczelnika Wydziału Organizacji Międzynarodowych, 30 listopada), s. 730.

[249] Ibidem, dok. 292 (niepodpisana notatka o rozmowie ministra spraw zagranicznych z sekretarzem generalnym MSZ Francji, 25 listopada), s. 722.

[250] Ibidem, dok. 176 (notatka naczelnika [?] Wydziału Zachodniego o rozmowie z ambasadorem w Waszyngtonie, 6 lipca), dok. 254 (list radcy ambasady w Rzymie do szefa Biura Rozbrojeniowego, 20 października) i dok. 295 (raport szefa Biura Rozbrojeniowego, 27 listopada), s. 440, 640–642, 729.

[251] Ibidem, dok. 64 (raport delegata RP przy Lidze Narodów, 11 marca), s. 167–179.

[252] Ibidem, dok. 177 (pismo podsekretarza stanu wraz z załącznikami, 6 lipca), s. 440–463.

[253] Ibidem, dok. 46 (notatka Wydziału Organizacji Międzynarodowych na temat tzw. klauzuli rosyjskiej, 26 lutego), s. 138–140.

[254] Ibidem, dok. 4 (raport posła w Moskwie, 6 stycznia), k. 9–10.

[255] Ibidem, dok. 193 (notatka Wydziału Organizacji Międzynarodowych, 16 lipca), s. 489–490.

[256] W. Michowicz, *Genewska Konferencja Rozbrojeniowa...*, s. 141.

[257] PDD 1931, dok. 324 (raport szefa Biura Rozbrojeniowego wraz z załącznikami, 18 grudnia), s. 781–782; zob. także: T. Sandu, *Le système de sécurité français en Europe centre-orientale. L'exemple roumain 1919–1933*, Paris 1999, s. 369–374.

[258] PDD 1931, dok. 133–135 (instrukcje podsekretarza stanu dla posłów w Helsinkach, Tallinie i Rydze, 9 maja), s. 340–343.

[259] Ibidem, dok. 212 (notatka chargé d'affaires w Rydze [?], 21 sierpnia), dok. 222 (sprawozdanie szefa Biura Rozbrojeniowego z pobytu w Estonii, Finlandii i na Łotwie, 2 września) i dok. 261 (raport attaché wojskowego w Rydze, 26 października, stąd cytat), s. 541–542, 563–565, 650–651.

[260] Ibidem, dok. 177 (pismo podsekretarza stanu wraz z załącznikami, 6 lipca), s. 442.

- [261] Sprawy te szczegółowo omówił Waldemar Michowicz, *Genewska Konferencja Rozbrojeniowa...*, s. 144 i n.
- [262] PDD 1931, dok. 19 (telegram szyfrowy ministra spraw zagranicznych z Genewy, 23 stycznia), s. 58.
- [263] Ibidem, dok. 271 (raport ambasadora w Rzymie, 2 listopada), s. 668; S. Sierpowski, *Stosunki polsko-włoskie...*, s. 385–386.
- [264] Szerzej: J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919–1932*, s. 281–301; R. Torzecki, *Kwestia ukraińska w polityce III Rzeszy (1933–1945)*, Warszawa 1972, s. 114–115; K. Grünberg, B. Sprengel, *Trudne sąsiedztwo. Stosunki polsko-ukraińskie w X–XX wieku*, Warszawa 2005, s. 426.
- [265] PDD 1931, dok. 210 (notatka Wydziału Organizacji Międzynarodowych, 15 sierpnia), s. 532–537.
- [266] Szerzej: W. Michowicz, *Walka dyplomacji polskiej przeciwko traktatowi mniejszościowemu w Lidze Narodów w 1934 roku*, Łódź 1963.
- [267] PDD 1932, dok. 19 (instrukcja podsekretarza stanu dla posła w Belgradzie w sprawie petycji mniejszościowych do Ligi Narodów, 21 stycznia) i dok. 119 (okólnik podsekretarza stanu w sprawie petycji zgłaszanych przez mniejszości narodowe, 12 maja), s. 48–51, 302–305.
- [268] PDD 1931, dok. 41, 44, 47 (raporty posła w Brukseli, 25 i 26 lutego, 2 marca), s. 127–129, 132–135, 141–143.
- [269] Ibidem, dok. 18 (telegram szyfrowy podsekretarza stanu do ministra spraw zagranicznych, 23 stycznia) i dok. 32 (raport delegata przy Lidze Narodów, 13 lutego), s. 57, 97–98.
- [270] Ibidem, dok. 80 (telegram szyfrowy podsekretarza stanu do ambasady w Londynie, 20 marca), s. 206–207.
- [271] Ibidem, dok. 303 (notatka Wydziału Organizacji Międzynarodowych, 3 grudnia), s. 740–743.
- [272] Ibidem, dok. 189 (instrukcja podsekretarza stanu dla poselstwa w Buenos Aires, 15 lipca), s. 483.
- [273] Ibidem, dok. 303 (notatka Wydziału Organizacji Międzynarodowych, 3 grudnia), s. 742–743.

[274] PDD 1932, dok. 193 (instrukcja podsekretarza stanu dla chargé d'affaires poselstwa w Meksyku na temat uznania rządu Salvadora i ponownego wyboru Polski do Rady Ligi Narodów, 20 lipca), s. 442–443.

[275] Ibidem, dok. 283 (Przegląd Informacyjny Polska a Zagranica (fragment): ponowny wybór Polski do Rady Ligi Narodów, 8 listopada), s. 645–646; M. Leczyk, *Lata polokarneńskie (maj 1926–listopad 1932)*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, t. 4, s. 444.

[276] PDD 1931, dok. 330 (okólnik podsekretarza stanu w sprawie ochrony polskiego rynku, 28 grudnia), s. 802–803.

[277] Ibidem, dok. 332 (notatka zastępcy naczelnika Wydziału Zachodniego, 31 grudnia), s. 804–805; zob. także: J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919–1932*, s. 437–441.

[278] PDD 1932, dok. 47 (telegram szyfrowy podsekretarza stanu do ambasadora w Londynie o niemieckiej polityce gospodarczej wobec Polski, 24 lutego), s. 110–111.

[279] Ibidem, dok. 88 (instrukcja podsekretarza stanu dla ambasadora w Londynie w sprawie polsko-angielskich stosunków gospodarczych, 12 kwietnia), s. 224–226.

[280] PDD 1931, dok. 17 (raport wysłannika Urzędu Emigracyjnego, 21 stycznia), s. 49–57.

[281] Ibidem, dok. 66 (raport posła w Rio de Janeiro, 12 marca) i dok. 166 (raport sekretarza poselstwa w Rio de Janeiro, 28 czerwca), s. 183–186, 407–409.

[282] PDD 1932, dok. 63 (notatka podsekretarza stanu o rozmowie z ambasadorem Francji, po 8 marca) i dok. 64 (telegram szyfrowy podsekretarza stanu do ambasadora w Londynie na temat stanowiska Polski: sprawy gospodarcze państw naddunajskich, 9 marca), s. 160–162.

[283] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/41, depesza J. Becka do K. Skirmunta, 8 marca 1932, bp.

[284] PDD 1931, dok. 237 (instrukcja podsekretarza stanu dla posła w Sztokholmie, 3 października), s. 607–609.

[285] Ibidem.

- [286] Szerzej: A. Staniszewski, *Po dwóch stronach Bałtyku. Polityczno-gospodarcze stosunki polsko-szwedzkie w latach 1918–1932*, Toruń 2013, s. 251 i n.
- [287] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, s. 116.
- [288] O tej postaci i jej działalności w okresie kierowania placówką dyplomatyczną w Moskwie szerzej: M. Kornat, *Posłowie i ambasadorzy polscy w Związku Sowieckim (1921–1939 i 1941–1943)*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2004, nr 5(21), s. 145–157; idem, *Stanisław Patek i początki jego misji w Moskwie w r. 1927 (w świetle nowych dokumentów)*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 160, s. 120–186; M. Gmurczyk-Wrońska, *Stanisław Patek w dyplomacji i polityce (1914–1939)*, Warszawa 2013, s. 231–413; S. Patek, *Raporty i korespondencja z Moskwy (1927–1932)*, wstęp, wybór i oprac. M. Gmurczyk-Wrońska, Warszawa 2013, *passim*.
- [289] Nominacja Becka do MSZ była różnie oceniana przez sowieckich dyplomatów. Odpowiedzialny za sprawy polskie w Kolegium Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych Boris Stomoniakow był przekonany, że pojawienie się w resorcie takich ludzi jak Beck i Schaetzel oznaczać będzie wzmocnienie agresywnego kursu wobec Związku Sowieckiego i w efekcie brak perspektyw na zbliżenie między obu krajami, a nawet „zrastanie się” MSZ z wywiadem, w którym wcześniej służyli obaj wymienieni. Z tezami tymi polemizował sowiecki pełnomocny przedstawiciel w Warszawie Władimir Antonow-Owsiejenko. Jego zdaniem Beck nie był w większym stopniu wrogo nastawiony do Sowietów niż jego poprzednik na stanowisku podsekretarza stanu Alfred Wysocki. Jego pojawienie się w MSZ sowiecki dyplomata interpretował jako „zamiar marszałka aktywizowania polityki zagranicznej w pożądanym dla siebie kierunku” – *Советско-польские отношения в 1918–1945 гг. Сборник документов в четырех томах*, т. 2: 1926–1932, ред. М.М. Наринский, А.В. Мальгин, Москва 2017, dok. 2 (pismo półprezesa w Polsce W.A. Antonowa-Owsiejenki do członka Kolegium LKSZ B.S. Stomoniakowa, 13 stycznia 1931), s. 533 (stąd oba cytaty). Z lektury sowieckich dokumentów dyplomatycznych jednoznacznie wynika, że podczas rozmów prowadzonych przez Antonowa-Owsiejenkę z Beckiem górę brała daleko posunięta nieufność wobec wiceszefa polskiej dyplomacji – *ibidem*, dok. 9 (pismo półprezesa w Polsce W.A. Antonowa-Owsiejenki do członka Kolegium LKSZ B.S. Stomoniakowa, 4 września 1931), s. 561–564.
- [290] PDD 1931, dok. 8 (notatka podsekretarza stanu z rozmowy z posłem radzieckim, 10 stycznia), s. 16–18; О. Кен, *Москва и пакт о ненападении с Польшей (1930–1932 гг.)*, Москва 2003, s. 18–19.

- [291] Oba cytaty za: O. Ken, *Москва и пакт о ненападении с Польшей...*, s. 19–20 (tłum. M. Wołos).
- [292] *Советско-польские отношения в 1918–1945 гг. Сборник документов в четырех томах*, т. 3: 1932–1939, ред. М.М. Наринский, А.В. Мальгин, Москва 2017, dok. 10 (pismo członka Kolegium LKSZ B.S. Stomoniakowa do poľpreda w Polsce W.A. Antonowa-Owsiejenki, 17 listopada 1932), s. 53.
- [293] PDD 1931, dok. 75 (list poľa w Moskwie do naczelnika Wydziału Wschodniego [?], 17 marca) i dok. 99 (nota protestacyjna, 30 marca), s. 198–199, 243–246.
- [294] AAN, MSZ, sygn. 6706b, odpowiedź M. Litwinowa na polską notę protestacyjną, 10 maja 1931, k. 19–29.
- [295] O.H. Ken, A.I. Рупасов, *Политбюро ЦК ВКП(б) и отношения СССР с западными соседними государствами (конец 1920–1930-х гг.). Проблемы, документы, опыт комментария*, Часть 1 : 1928–1934, Санкт-Петербург 2000, s. 240–243.
- [296] Szerzej: M. Wołos, *Francja–ZSRR. Stosunki polityczne w latach 1924–1932*, Toruń 2004, s. 488–530.
- [297] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, s. 622–623.
- [298] Zob. F. Dessberg, M. Wołos, *Francusko-sowieckie i polsko-sowieckie negocjacje w sprawie zawarcia paktów o nieagresji w latach 1925–1927*, „Zeszyty Historyczne” 2007, z. 161, s. 57–96.
- [299] Архив внешней политики Российской Федерации, Москва, ф. 05 (Секретариат наркома иностранных дел СССР М.М. Литвинова), оп. 11, п. 79, д. 104, pismo N. Krestinskiego do W. Dowgalewskiego, 16 listopada 1931, k. 21–22.
- [300] W. Materski, *Na widcie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918–1943*, Warszawa 2005, s. 381–393.
- [301] M. Wołos, *Francja–ZSRR...*, s. 530–580; B. Miedziński, *Droga do Moskwy*, „Kultura”, 1963, nr 6 (188), s. 74–76.
- [302] PDD 1931, dok. 229 (raport attaché wojskowego w Moskwie, 18 września), s. 579–586.
- [303] HIA, Poland. Ambasada. France (dalej: PAF), box 4, fol. 3, telegram J. Becka do MSZ, 7 grudnia 1931, bp.

- [304] PDD 1932, dok. 34 (telegram szyfrowy podsekretarza stanu do ambasadora w Londynie o rozmowie z ambasadorem Wielkiej Brytanii, 5 lutego), s. 82.
- [305] AMZV, PZ – Varšava 1931, raport J. Smutný'ego do MZV, 31 sierpnia 1931, č. 66.
- [306] Ibidem, raport V. Girsy do MZV, 6 października 1931, č. 70.
- [307] TNA, FO 417/31, telegram W. Erskine'a do J. Simona, 22 sierpnia 1932, nr 12, k. 25–26.
- [308] Ibidem, telegram W. Erskine'a do J. Simona, 3 grudnia 1932, nr 37, k. 50–51.
- [309] Szerzej: O. Кен, *Москва и пакт о ненападении с Польшей...*, s. 32 i n.; idem, *Collective Security or Isolation? Soviet Foreign Policy and Poland, 1930–1935*, St. Petersburg 1996, passim.
- [310] *Советско-польские отношения в 1918–1945 гг...*, т. 3, dok. 1 (pismo chargé d'affaires ZSRR w Polsce B.G. Podolskiego do zastępcy ludowego komisarza spraw zagranicznych N.N. Krestinskiego, 28 lipca 1932), s. 22–25 (tłum. M. Wołos).
- [311] Ibidem, dok. 10 (pismo członka Kolegium LKSZ B.S. Stomoniakowa do połpreda w Polsce W.A. Antonowa-Owsiejenki, 17 listopada 1932), s. 53.
- [312] AMAE, Pologne, vol. 373, dokument bez podpisu, 1 sierpnia 1932, k. 202–207 (tłum. M. Wołos).
- [313] PDD 1932, dok. 92 (pismo podsekretarza stanu do wiceministra spraw wojskowych na temat utrzymania przez Francję misji wojskowej w Polsce, 13 kwietnia), s. 234; T. Schramm, *Francuskie misje wojskowe w państwach Europy Środkowej 1919–1938*, Poznań 1987, s. 125–127 (także przypis 135); H. Bułhak, *Polska–Francja...*, s. 283–284; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 95.
- [314] AMAE, Pologne, vol. 295, Note, 21 września 1932, k. 69–70.
- [315] M. Wołos, *Alfred Chłapowski...*, s. 218.
- [316] AIJP/L, Archiwum Jana Bociańskiego, kol. 85/2/17, Fragment wspomnień, s. 31.
- [317] PDD 1932, dok. 224 (notatka posła w Bukareszcie z rozmów podsekretarza stanu w Rumunii, 1 września), s. 516–518; H. Walczak, *Dyplomacja polska a stanowisko Nicolae Titulescu w kwestii zawarcia rumuńsko-sowieckiego paktu*

o nieagresji w 1932 roku, [w:] *Historyczne i kulturowe aspekty relacji polsko-rumuńskich. Aspectele istorice și culturale ale relațiilor polono-române*, Suceava 2016, s. 183.

[318] HIA, Papiery Augusta Zaleskiego, box 1, fol. 1, telegram J. Becka do A. Zaleskiego, 26 września 1932, bp.

[319] M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 94.

[320] *Советско-румынские отношения в 1918–1945 гг., т. 1: 1917–1934. Документы и материалы*, Москва 2000, s. 391.

[321] PDD 1932, dok. 261 (telegram szyfrowy podsekretarza stanu do posła w Bukareszcie o stanowisku Polski wobec radziecko-rumuńskiego paktu o nieagresji, 14 października, stąd cytat), s. 602; szerzej zob. H. Walczak, *Dyplomacja polska a stanowisko Nicolae Titulescu...*, s. 168–189.

[322] PDD 1932, dok. 278 (raport polityczny chargé d'affaires a.i. ambasady w Paryżu na temat rumuńsko-radzieckiego paktu o nieagresji, 3 listopada 1932), s. 634–637; J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej 1926–1939*, oprac. A.M. Cienciała, wprowadzenie M. Kornat, Warszawa–Kraków 2015, s. 60–62; M.K. Kamiński, M. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa 1998, s. 125–126.

[323] M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 94.

[324] PDD 1932, dok. 80 (list posła w Belgradzie do ministra spraw zagranicznych o stosunkach polsko-jugosłowiańskich, 1 kwietnia), s. 206.

[325] PDD 1931, dok. 9 (raport attaché wojskowego w Berlinie, 10 stycznia), s. 18–34.

[326] PDD 1932, dok. 62 (protokół konferencji w MSZ w sprawie sytuacji międzynarodowej, [po 7 marca], tu wypowiedź J. Lipskiego), s. 154.

[327] PDD 1931, dok. 323 (raport posła w Berlinie, 18 grudnia), s. 779–781; szerzej zob. J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919–1932*, s. 302 i n.

[328] *Kapitały obce w Polsce 1918–1939. Materiały i dokumenty*, oprac. Z. Landau, J. Tomaszewski, Warszawa 1964, s. 315–316.

[329] M. Wołos, *Działania dyplomacji polskiej w 1931 roku*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2009, nr 1(47), styczeń–luty, s. 120.

[330] PDD 1931, dok. 239 (niepodpisane sprawozdanie z rozmów parlamentarzystów polskich z politykami niemieckimi, [po 4 października]) i dok. 291 (instrukcja MSZ do rozmów parlamentarzystów polskich z politykami niemieckimi, 24 listopada), s. 611–616, 719–721; S. Schimitzek, *Drogi i bezdroża minionej epoki...*, s. 229–230.

[331] PDD 1932, dok. 21 (instrukcja podsekretarza stanu dla posła w Berlinie na temat rozmów polsko-niemieckich z załącznikiem, 22 stycznia), s. 53–57 (stąd wszystkie cytaty).

[332] Ibidem, dok. 26 (raport posła w Berlinie w sprawie rozmów polsko-niemieckich, 29 stycznia), s. 63–64.

[333] PDD 1931, dok. 205, 238, 241 i 261 (raporty attaché wojskowego w Rydze, 1 sierpnia, 3, 10 i 26 października), s. 521–522, 610, 618–620, 650–651; szerzej: A. Skrzypek, *Stosunki polsko-łotewskie 1918–1939*, Gdańsk 1997, s. 113 i n.

[334] PDD 1932, dok. 20 (notatka szefa Biura Rozbrojeniowego o rozmowie z posłem Łotwy, 22 stycznia) i dok. 76 (list posła w Rydze do naczelnika Wydziału Wschodniego na temat stosunków polsko-łotewskich oraz sytuacji wewnętrznej Łotwy, 24 marca), s. 52, 193–198.

[335] PDD 1931, dok. 86 (raport attaché wojskowego w Rydze, 23 marca), s. 214.

[336] PDD 1932, dok. 184 (notatka posła w Berlinie z rozmowy z posłem Litwy na temat stosunków polsko-litewskich, s. 426–428).

[337] Ibidem; szerzej na temat stosunków z Litwą w tym czasie: P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie...*, s. 210–242; A.A. Žulys, *Polska w polityce zagranicznej Litwy w latach 1938–1939. Studium z historii dyplomacji*, Gdańsk 2015, s. 100–104.

[338] PDD 1931, dok. 36 (raport posła w Berlinie, 19 lutego), s. 104–107.

[339] Ibidem, dok. 5 (raport ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, 9 stycznia), dok. 20 i 63 (listy ambasadora przy Stolicy Apostolskiej do ministra spraw zagranicznych, 24 stycznia i 10 marca), s. 10–13, 59–62, 165–167; PDD 1932, dok. 45 (pismo Wydziału Organizacji Międzynarodowych do ambasadora przy Stolicy Apostolskiej w sprawie Kościoła neounickiego, 22 lutego), dok. 69 (raport ambasadora przy Stolicy Apostolskiej w sprawie Kościoła neounickiego, 15 marca) i dok. 253 (raport ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, 10 października), s. 108–109, 171–175, 586–587.

[340] B. Żongolłowicz, *Dzienniki 1930–1936*, s. 124 (stąd cytat), 126, 148–149, 152.

[341] PDD 1931, dok. 111 (raport ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, 21 kwietnia) i dok. 157 (pismo podsekretarza stanu do ambasadora przy Stolicy Apostolskiej, 19 czerwca), s. 286–288, 386–389.

[342] Ibidem, dok. 120 (raport zastępcy komisarza generalnego w Gdańsku, 27 kwietnia), dok. 207 (pismo przedstawicieli Gminy Polskiej do komisarza generalnego w Gdańsku, 10 sierpnia) i dok. 288 (notatka komisarza generalnego w Gdańsku, 21 listopada), s. 305–308, 525–526, 713–714.

[343] Ibidem, dok. 306 (raport komisarza generalnego w Gdańsku, 4 grudnia), s. 749–750.

[344] Ibidem, dok. 149 (pismo komisarza generalnego w Gdańsku do Senatu Wolnego Miasta, 6 czerwca) i dok. 168 (raport komisarza generalnego w Gdańsku, 29 czerwca), s. 373–374, 421–422.

[345] Ibidem, dok. 81 (telegram szyfrowy ministra spraw zagranicznych, 20 marca), s. 207.

[346] Ibidem, dok. 175 (raport komisarza generalnego w Gdańsku, 4 lipca), dok. 288 (notatka komisarza generalnego w Gdańsku, 21 listopada) i dok. 329 (raport delegata przy Lidze Narodów wraz z załącznikiem, 21 grudnia), s. 438–439, 713, 798–801.

[347] S. Mikos, *Wolne Miasto Gdańsk a Liga Narodów 1920–1939*, Gdańsk 1979, s. 111.

[348] B. Dopierała, *Gdańska polityka Józefa Becka*, s. 10–11.

[349] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 63–64.

[350] Ibidem, s. 59, 62 (stąd cytaty); także: W.M. Zawadzki, *Dziennik*, wstęp i oprac. J. Mierzwa, Kraków 2010, s. 35, 38, 39.

[351] PDD 1932, dok. 27 (raport komisarza generalnego w Gdańsku na temat rozporządzenia Senatu Wolnego Miasta, 30 stycznia) i dok. 106 (pismo podsekretarza stanu do ambasadora w Londynie na temat zawijania do portu gdańskiego okrętów wojennych z załącznikami, 30 kwietnia), s. 64–65, 264–269 (stąd cytaty).

[352] Ibidem, dok. 130 (telegram szyfrowy ambasadora w Londynie: brytyjskie stanowisko w sprawie rozporządzenia gdańskiego Senatu, 26 maja), s. 318.

[353] Ibidem, dok. 122 (pismo podsekretarza stanu do ministra spraw zagranicznych – do Genewy – w sprawie wizyty okrętów niemieckich w Gdańsku,

19 maja), s. 308.

[354] K. Kania, *Zabiegi Józefa Piłsudskiego i dyplomacji polskiej o nieuznawanie wpłynięcia „Wichra” do portu gdańskiego jako „action directe”*, [w:] Józef Piłsudski. Człowiek – Żołnierz – Polityk, red. Z. Girzyński, J. Kłaczek, Toruń 2016, s. 259.

[355] PDD 1932, dok. 131 (list podsekretarza stanu do ambasadora Wielkiej Brytanii w sprawie wizyty okrętów brytyjskich, 27 maja), s. 318–319.

[356] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 66; S. Benedykt, *Zajazd O.R.P. „Wicher” na Gdańsk*, „Wiadomości” 1948, nr 17(108), 24 kwietnia, s. 1; T. Podjazd-Morgenstern, *Wejście O.R.P. „Wicher” do Gdańska w 1932 roku*, „Bellona” 1953, nr 1, s. 44–48; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 95–96; W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 269–270.

[357] PDD 1932, dok. 144 (instrukcja podsekretarza stanu dla komisarza generalnego w Wolnym Mieście Gdańsku na temat wizyty okrętu „Wicher”, 13 czerwca), s. 351–352.

[358] TNA, FO 417/31, Memorandum on the Visit of His Majesty's Ships „Campbell”, „Westminster”, „Walpole” and „Vedette” to Danzig in June 1932, k. 1–3.

[359] W grudniu 1932 roku Piłsudski przyjął w Belwederze Papée – był to wyraz uznania dla postawy komisarza generalnego Rzeczypospolitej podczas incydentu z „Wichrem”, zob. K. Kania, *Sprawa portu macierzystego w Gdańsku i postawa Kazimierza Papée w 1932 roku w opinii Józefa Piłsudskiego*, [w:] *Miasta, regiony i ludzie. Studia i szkice z historii powszechnej i Polski w XX wieku*, red. R. Kozłowski, Z. Girzyński, M. Golon, Toruń 2016, s. 177–187.

[360] PDD 1932, dok. 147 (notatka o rozmowie z Wysokim Komisarzem Ligi Narodów w Gdańsku, [po 15 czerwca]) i dok. 148 (pismo ministra spraw zagranicznych – z Genewy – w związku z wejściem okrętu „Wicher” do portu gdańskiego, 16 czerwca), s. 356–358.

[361] Ibidem, dok. 151 (telegram szyfrowy ministra spraw zagranicznych (z Genewy) o rozmowie z ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii na temat uwarunkowań prawnych związanych z wizytami okrętów w Gdańsku, 17 czerwca), s. 360–361.

[362] Ibidem, dok. 152 (telegram szyfrowy podsekretarza stanu do ministra spraw zagranicznych – do Genewy – na temat opinii marszałka Piłsudskiego w sprawach gdańskich, 18 czerwca), s. 361.

[363] M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 96.

[364] Sprawę tę wnikliwie analizuje Piotr Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 124–126, 135.

[365] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 66.

[366] PDD 1932, dok. 153 (telegram szyfrowy ministra spraw zagranicznych <z Genewy> w sprawie wpłynięcia okrętu „Wicher” do portu gdańskiego, 18 czerwca), s. 361–362. Zwrócił na to uwagę w innej publikacji edytor cytowanego tu tomu Krzysztof Kania, zob. K. Kania, *Sprawa portu macierzystego w Gdańsku i postawa Kazimierza Papée...*, s. 182–183.

[367] PDD 1932, dok. 146 (telegram podsekretarza stanu do ministra spraw zagranicznych <do Genewy> na temat wizyty okrętu „Wicher” w porcie gdańskim, 15 czerwca), s. 355–356.

[368] Ibidem, dok. 221 (pismo ministra spraw zagranicznych do ambasadora w Londynie na temat stosunków polsko-gdańskich, 29 sierpnia), s. 512–514; zob. także: B. Dopierała, *Gdańska polityka Józefa Becka*, s. 43–48; A. Drzycimski, *Polacy w Wolnym Mieście Gdańsku w latach 1920–1933. Polityka Senatu gdańskiego wobec ludności polskiej*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978, s. 284; P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 126–127; M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, s. 127.

[369] P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 130–147; M. Kornat, *Józef Beck – zarys biografii politycznej...*, s. 97–106.

[370] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 66.

[371] P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 133.

[372] Szczegółowa relacja: ibidem, s. 135–139.

[373] A. Zaleski, *Wspomnienia*, s. 250; P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 144.

[374] M. Kornat, *August Zaleski a Józef Beck. Zeznanie przed komisją Winiarskiego*, 24 II 1941, „Zeszyty Historyczne” 2009, z. 170, s. 187.

[375] HIA, Papiery Augusta Zaleskiego, box 1, fol. 1, telegram J. Becka do A. Zaleskiego, 27 września 1932, bp.

[376] J. Tomaszewski, *Ojczyzna nie tylko Polaków. Mniejszości narodowe w Polsce w latach 1918–1939*, Warszawa 1985, s. 60–61.

[377] P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 130; PDD 1932, dok. 277 (okólnik ministra spraw zagranicznych w sprawie ustąpienia ze stanowiska, 2 listopada, stąd cytat), s. 634.

[378] TNA, FO 417/31, telegram W. Erskine'a do J. Simona, 9 listopada 1932, nr 27, k. 41.

[379] HIA, Papiery Augusta Zaleskiego, box 1, fol. 1, list A. Zaleskiego do J. Becka, 27 lutego 1933, bp.

[380] Zob. M. Kornat, *August Zaleski a Józef Beck...*, s. 183–204.

[381] IPMS, Ministerstwo Sprawiedliwości, sygn. A.20.5.16.31-51, protokół przesłuchania Augusta Zaleskiego, 5 stycznia 1943, bp.

[382] HIA, Papiery Augusta Zaleskiego, box 1, fol. 1, odpis notatki spisanej przez M. Szumlakowskiego, bd i bp.

[383] P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 138–139; J.S. Ciechanowski, Szumlakowski Marian, [w:] PSB, t. 49, Warszawa–Kraków 2013–2014, s. 333.

[384] Trudno zgodzić się z opinią współczesnego historyka rosyjskiego Stanisława Morozowa, że w Polsce w pierwszej połowie lat trzydziestych „problemy polityki zagranicznej określał (*определял*) duet dwóch Józefów – Piłsudskiego i Becka”. Tak naprawdę o ich wadze decydował pierwszy z wymienionych, zob. C.B. Морозов, *Польско-чехословацкие отношения 1933–1939. Что скрывалось за политикой «равноудаленности» министра Ю. Бека*, Москва 2004, s. 53.

[385] „Dziennik Urzędowy. Ministerstwo Spraw Zagranicznych”, 15 listopada 1932, nr 22, poz. 158 i 159, s. 182.

[386] *Rocznik służby zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej według stanu na 1 kwietnia 1933*, Warszawa 1933, s. 15.

„Licytacja Polski wzwyż” (1932–1935)

- [1] Z powodu „groźby utraty sił” Piłsudski ograniczył swą działalność do spraw zagranicznych i wojska – o czym 31 marca 1931 roku poinformował prezydenta Mościckiego. Zob. W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 4: 1927–1935, Kraków–Łomianki 2007, s. 225.
- [2] P. Wandycz, *Barthou o wizycie w Polsce*, „Niepodległość” 1984, t. XVII, s. 112.
- [3] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, oprac. A. Garlicki, R. Świętek, Warszawa 1992, s. 607 (wypowiedź z 29 kwietnia 1931 roku).
- [4] Mamy na myśli zniesienie międzynarodowej komisji kontroli zbrojeń, ewakuację wojsk z Nadrenii oraz prawo do równości w zbrojeniach.
- [5] Dogłębnie na ten temat: G.-H. Soutou, *L’Alliance franco-polonaise 1925–1933 ou comment en débarrasser?*, „Revue d’Histoire diplomatique” 1981, nr 2–4, s. 348.
- [6] Rekonstrukcja tej afery jest przedmiotem monografii Ch. Thorne’a *The Limits of Foreign Policy. The West, the League and the Far Eastern Crisis of 1931–1933*, New York 1973.
- [7] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931–1939*, Warszawa 1939, s. 58 (wystąpienie w Sejmie 15 lutego 1933).
- [8] Cyt. za: F. Sokal, *Polska i Liga Narodów*, „Przegląd Polityczny” 1927, t. VII, s. 56.
- [9] Notatka T. Komarnickiego z rozmowy Becka z René Massiglim i Jeanem Paul-Boncourem (delegatami francuskimi na Konferencję Rozbrojeniową) w Genewie 3 października 1933, *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1933*, red. W. Skóra, współpr. P. Długolecki, Warszawa 2015 (dalej: PDD 1933), dok. 265, s. 572–578 (rozmowę protokołował T. Komarnicki).
- [10] Tak ujął to Beck, o czym przekonuje notatka Romana Dębickiego sporządzona po rozmowie z nim i powrocie z Warszawy do Belgradu, 13–14 lipca 1935, Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Nowy Jork (dalej: AIJP/NJ), Kolekcja Romana Dębickiego, sygn. 40/5.
- [11] J. Haslam, *Soviet Foreign Policy 1930–1933. The Impact of the Depression*, Birmingham 1983, s. 104. Karol Radek stwierdzał wyraźnie, że Stalin obawiał się w roku 1932 wspólnego polsko-japońskiego uderzenia na Związek Sowiecki. Zaniepokojono się też w Moskwie wizytą marsz. Piłsudskiego w kwietniu tego

roku w Bukareszcie, chociaż jej rzeczywisty plon był nikły, ale o tym Sowietci nie wiedzieli.

[12] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 55 (mowa z 15 lutego 1933 w Sejmie).

[13] PDD 1933, dok. 259, notatka polska z rozmowy Becka z przewodniczącym Konferencji Rozbrojeniowej, s. 560. Rozmowa odbyła się 23 września 1933.

[14] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej 1926–1939*, oprac. A.M. Cienciała, wprowadzenie M. Kornat, Warszawa–Kraków 2015, s. 62.

[15] M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa 1998, s. 103.

[16] *Сталин и Каганович переписка. 1931-1936 гг.*, О.В. Хлевнюк, Р.У. Дэвис, Л.П. Кошелева, Э.А. Рис, Л.А. Роговая (состав.), Москва 2001, s. 71. Zob. również *Политбюро ЦК РКП(б) – ВКП(б) и Европа. Решения «особой папки» 1923–1939*, Москва 2001, s. 213. Dostatecznie wymowny jest w tej sprawie również list Stalina do Kaganowicza z 30 sierpnia 1931, zob. *Geneza paktu Hitler–Stalin. Fakty i propaganda*, red. B. Musiał, J. Szumski, Warszawa 2012, s. 49. Litwinow utrzymywał, że dyplomacji sowieckiej nie wolno „wytworzyć wrażeń u Niemców, że zmieniamy swoją politykę”. Ufając Zaleskiemu i Beckowi, „niczego u Polski nie wygrywamy, tracimy u Niemców”. Polskie propozycje układu trzeba więc rozpatrywać z wielkim sceptycyzmem (pismo do Antonowa-Owsiejenki, Архив внешней политики Российской Федерации, Москва (dalej: АВП РФ), Секретариат наркома иностранных дел СССР М.М. Литвинова (dalej: Секретариат Литвинова), ф. 05, оп. 11, д. 84.

[17] Ibidem, оп. 12, д. 86.

[18] Nowy pakt gwarancyjny zawarty został 15 stycznia 1931. Oczywiście nieprzerwanie w mocy pozostawała konwencja wojskowa z 1921 roku.

[19] Ówczesną taktykę Titulescu oświeśla dokumentacja zebrana przez W.B. Bacona w tomie *Behind Closed Doors: Secret Papers on the Failure of the Romanian-Soviet Negotiations 1931–1932*, Stanford 1979.

[20] 6 grudnia 1937 Beck powie do ministra spraw zagranicznych Francji Delbosa, iż ówczesny (w roku 1932) premier francuski „Tardieu uniemożliwił włączenie Rumunii do ogólnego systemu [nieagresji]” – *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1937* (dalej: PDD 1937), red. J.S. Ciechanowski, współpr. P. Długolecki, Warszawa

- 2012, dok. 296, notatka z rozmowy Becka z francuskim ministrem spraw zagranicznych, s. 764.
- [21] Archives diplomatique du Ministère des Affaires étrangères, La Courneuve (dalej: AMAE), série: Europe 1918–1940, sous-série: Pologne (dalej: Pologne), vol. 334, Rapport Noël (posła w Pradze) z 31 maja 1933.
- [22] Szerzej o tym M. Leczyk, *Polityka II Rzeczypospolitej wobec ZSRR w latach 1925–1934*, Warszawa 1976, s. 233 i n.
- [23] Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), Kolekcja Tytusa Komarnickiego, sygn. 37/2, raport z prac Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie, 9 lutego 1934.
- [24] W. Michowicz, *Genewska Konferencja Rozbrojeniowa 1932–1937 a dyplomacja polska*, Łódź 1989, s. 268–269. Zob. również A.M. Brzeziński, *Warszawa – Paryż – Genewa. Sojusz polsko-francuski a problem rozbrojenia w dwudziestoleciu międzywojennym (1919–1937)*, Łódź 1996, s. 132–133.
- [25] Beck do placówek dyplomatycznych, instrukcja z 1 grudnia 1932 (w przededniu genewskiej uchwały), *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1932* (dalej: PDD 1932), red. K. Kania, Warszawa 2011, dok. 299, s. 687.
- [26] AMAE, Papiers d’agents – archives privées, Papiers Tardieu, sygn. 166/256, Ambasador w Berlinie François-Poncet do premiera i ministra spraw zagranicznych Tardieu, 2 czerwca 1932.
- [27] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 62.
- [28] Anna Cienciała ustaliła, że na ogólną liczbę 70 sporów polsko-gdańskich aż 49 z nich wytoczył Senat Wolnego Miasta, Polska zaś tylko 15 (6 wniosły obie strony). Zob. J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 63, przypis wydawcy do tekstu.
- [29] Dyplomacja francuska mówiła o „dostosowaniu” (*reajustement*) konwencji do nowych realiów. Zagadnienie to jest bardzo dobrze opracowane przez historiografię – najdokładniej traktuje o tych sprawach H. Bułhak, *Polska–Francja. Z dziejów sojuszu 1922–1939*, cz. 1: 1922–1932, Warszawa 1993, s. 227–311. Należy dodać, że Beck był naocznym świadkiem i uczestnikiem rozmów polsko-francuskich w roku 1927 i wraz z gen. Kutrzebą miał studiować przedłożony tekst propozycji francuskich – zob. P. Wandycz, *Rozmowa marszałka Piłsudskiego z marszałkiem Franchet d’Esperey 17 listopada 1927 r.*, „Niepodległość” 1982, t. XV, s. 135.

- [30] Cyt. za: J. Feldman, *O realizm w politycznym myśleniu*, „Kwartalnik Historyczny” 1986, z. 4, s. 1075.
- [31] Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Sztab Główny, sygn. 616/199, elaborat „Wojskowo-polityczna sytuacja Polski w 1932 r.”, k. 7.
- [32] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 62.
- [33] Wykład ministra Becka w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, jesień 1934 [maszynopis, brak daty dziennej], AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), sygn. 194.
- [34] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 61.
- [35] A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, wybór i oprac. W. Jankowerny, wyd. 2, Warszawa 1979, s. 178.
- [36] Wykład ministra Becka w Wyższej Szkole Wojennej...
- [37] A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, s. 178–179.
- [38] Ibidem, s. 178 – wypowiedź z lipca 1933 roku.
- [39] Np. minister Konstanty Skirmunt instrukcję taką rozesłał do placówek 3 sierpnia 1921, zob. *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, t. 1: 1918–1932 (dalej: DDPPZ 1), red. T. Jędruszczak, M. Nowak-Kiełbikowa, Warszawa 1989, s. 175–179.
- [40] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 54–59.
- [41] AMAE, Pologne, vol. 334, raport z 16 lutego 1933 dla ministra spraw zagranicznych w Paryżu.
- [42] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck* [Warszawa 1939], [w:] idem, *O Piłsudskim i piłsudczykach*, przedm. i oprac. P. Cichoracki, Łomianki [2014], s. 312–313.
- [43] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 105–106.
- [44] A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, s. 178–179.
- [45] PDD 1932, dok. 296 (notatka z rozmowy Beck–Herriot), s. 684.
- [46] PDD 1932, dok. 259 (notatka polska z 23 września 1932 z rozmowy Becka z przewodniczącym Konferencji Rozbrojeniowej Arthurem Hendersonem), s. 560.

- [47] AMAE, Pologne, vol. 334, raport ambasadora Laroche'a z 6 kwietnia 1933.
- [48] Wykład Becka w Wyższej Szkole Wojennej...
- [49] Ibidem.
- [50] AMAE, Pologne, vol. 334, raport ambasadora Laroche'a z 28 czerwca 1933.
- [51] P. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances 1926–36. French-Czechoslovak-Polish Relations from Locarno to the Remilitarization of the Rhineland*, Princeton 1988, s. 246.
- [52] Ibidem, s. 247.
- [53] Szczegółowa analiza stosunków polsko-niemieckich po 30 stycznia 1933 pióra M. Wojciechowskiego jest wciąż podstawowym ujęciem problemu: *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, wyd. 2, Poznań 1980.
- [54] Gwido (W. Lipiński), *Polityka zagraniczna Piłsudskiego i Becka*, Warszawa 1943 (wyd. podziemne), s. 20.
- [55] W. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław 1995, s. 350. Dodajmy, że w sprawie tak delikatnej zapewne dokumentów na papierze być nie może.
- [56] T. Kuźmiński, *Polska, Francja, Niemcy 1933–1935. Z dziejów sojuszu polsko-francuskiego*, Warszawa 1963, s. 40–89; M. Wojciechowski, *Polska i Niemcy na przełomie lat 1932–1933*, „Roczniki Historyczne” 1963, t. 29, s. 138 i n. Za tym poglądem opowiedział się także S. Sierpowski, *Polityka zagraniczna Józefa Piłsudskiego*, [w:] *Józef Piłsudski i jego legenda*, red. A. Czubiński, Warszawa 1988, s. 106–116. Wojciechowski uznał nawet, że gdyby projekt wojny prewencyjnej istotnie powstał, nie byłoby w interesie Polski nań się decydować.
- [57] W. Jędrzejewicz, *Sprawa wojny prewencyjnej z Niemcami w 1933 roku*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1966, z. 10, s. 143–174; H. Bułhak, *Polska–Francja. Z dziejów sojuszu 1933–1936*, Warszawa 2000, s. 19–28.
- [58] K. Mazurowa, *Francuskie veto wobec wojny prewencyjnej*, „Miesięcznik Literacki” 1970, nr 9, s. 109–123.
- [59] Pierwotnie rozważano skierowanie sprawy na drogę skargi do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w Wolnym Mieście Gdańsku.
- [60] Archiwum Państwowe w Gdańsku, Akta Komisarza Generalnego RP, sygn. 259/348, Instrukcja Becka dla Papéego z 2 marca 1933.

- [61] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/12, Beck do ambasady w Londynie, 6 marca 1933.
- [62] IPMS, MSZ, sygn. A.11E/1515 (brak daty, marzec 1933), notatka polskiej delegacji przy Lidze Narodów.
- [63] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 66.
- [64] Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (Rembertów) (dalej: CAW), Oddział II Sztabu Głównego, sygn. I.303.4.2042, rozmowa Becka z Konradem Libickim wiosną 1933 roku.
- [65] P. Wandycz, *Trzy dokumenty: przyczynek do zagadnienia wojny prewencyjnej*, [w:] idem, *Polska a zagranica*, Paryż 1986, s. 268.
- [66] J.W. Borejsza, „Śmieszne sto milionów Słowian...”. *Wokół światopoglądu Adolfa Hitlera*, Warszawa 2006, s. 110.
- [67] List z 31 sierpnia 1942, *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)* (dalej: DTJS), t. 2, oprac. T. Komarnicki, London 1965, s. 8.
- [68] P. Wandycz, *Trzy dokumenty...*, s. 271.
- [69] List Józefa Potockiego (stryjeckiego brata Jerzego) do T. Komarnickiego, 20 kwietnia 1964, DTJS, t. 2, s. 3–4.
- [70] Ibidem, s. 273.
- [71] Cyt. za: M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej...*, s. 135.
- [72] J. Laroche, *Polska lat 1926–1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego*, oprac. S. Zabiełło, Warszawa 1966, s. 109.
- [73] K. Świtalski, *Diariusz. Uzupełnienie z lat 1919–1932, przedm. i przygotowanie do druku* P. Duber, W. Suleja, Warszawa 2012, s. 196.
- [74] W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski 1867–1935. Życiorys*, Wrocław 1989, s. 251.
- [75] H. Bułhak, M. Gmurczyk-Wrońska, *Juliusz Łukasiewicz, ambasador w Paryżu o „wojnie prewencyjnej” przeciwko Niemcom w 1933 roku*, „Mazowieckie Studia Humanistyczne” 2002, nr 2, s. 261 i n.
- [76] J. Potocki, *Instrukcje Marszałka dla ambasadora RP w Turcji (1933)*, „Niepodległość” 1962, t. VII, s. 253–256.

- [77] H. von Riekhoff, *German-Polish Relations 1918–1933*, Baltimore–London 1971, s. 373.
- [78] M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej...*, s. 135.
- [79] Wypowiedź z 13 marca 1933. Zob. E.M. Robertson, *Mussolini as Empire-BUILDER. Europe and Africa 1932–1936*, London etc. 1977, s. 41.
- [80] 23 kwietnia 1933 Moltke pisał o przygotowaniach polskich do wojny prewencyjnej i podkreślał, że atmosferę takiej wojny celowo podtrzymuje rząd polski, *Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918–1945* (dalej: ADAP), seria C: 1933–1937, t. I/1, Göttingen 1971, s. 326–330. Zob. B. Wiaderny, *Hans-Adolf von Moltke. Eine politische Biographie*, Paderborn 2017, s. 59.
- [81] 12 marca 1933 von Moltke pisał do Berlina o nadzwyczajnych ruchach wojsk polskich w pobliżu granicy z Niemcami – ADAP, seria C, t. I/1, s. 149.
- [82] M. Pasztor, *Problem wojny prewencyjnej w raportach dyplomatów belgijskich z lat 1933–1934*, [w:] *Międzymorze. Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej. XIX–XX wiek. Studia ofiarowane Piotrowi Łossowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1995, s. 213–220.
- [83] L.B. Namier, *Diplomatic Prelude 1938–1939*, London 1948, s. 439.
- [84] J. Zaufall, *Misja Ludwika Hieronima Morstina*, „Niepodległość” 1972, t. VIII, s. 164.
- [85] Cyt. za: J. Düllfer, *Jalta, 4 lutego 1945. II wojna światowa i dwubiegunowy podział świata*, tłum. M. Zaborska, Warszawa 2000, s. 51.
- [86] J.-B. Duroselle, *La décadence 1932–1939*, Paris 1983, s. 171.
- [87] H. Bułhak, *Polska–Francja. Z dziejów sojuszu 1933–1936*, s. 28. Autor utrzymuje słusznie, że Piłsudski uważał wojnę za ostateczność.
- [88] M. Zgórniak, *Sprawa niedoszelej wojny prewencyjnej i niemieckie studia nad planem ewentualnej wojny z Polską w roku 1933*, *Prace Komisji Historii Wojen i Wojskowości PAU*, t. V, Kraków 2009, s. 82.
- [89] *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, t. 2: 1933–1939 (dalej: DDPPZ 2), red. T. Jędruszczyk, M. Nowak-Kiełbikowa, Warszawa 1996, s. 13 – Beck anonsował misję Jerzego Potockiego.

[90] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/12, instrukcja Becka dla ambasady w Londynie z 4 maja 1933. W nieco innej stylizacji ta sama instrukcja – zob. *PDD 1933*, dok. 128, s. 287.

[91] B. Miedziński, *Pakty wilanowskie*, „Kultura” (Paryż) 1963, nr 7–8, s. 125.

[92] J. Bociański, *Wspomnienia* (maszynopis), Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, Archiwum Jana Bociańskiego, kol. 85/ 2/17, s. 49. W roku 1933 Bociański pełnił funkcję attaché ambasady RP w Paryżu. W ostatnich latach przed II wojną światową kierował konsulem RP w Morawskiej Ostrawie.

[93] Jak powie Beck, marszałek Piłsudski „przed ostateczną decyzją co do rozmów z Niemcami, zbadał on starannie wszelkie pro i contra oraz szansę wojny prewencyjnej” (J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 66).

[94] AAN, MSZ, sygn. 6748A, poseł Łukasiewicz do T. Schaetzla, list z 24 maja 1933.

[95] Sformułowanie Tomasza Witucha, *Polityka Włoch w przededniu drugiej wojny światowej*, [w:] *Droga ku wojnie. Polityka europejska i amerykańska w przededniu drugiej wojny światowej*, red. T. Kisielewski, Bydgoszcz 1999, s. 105–114. Kwartet mocarstw dawał Italii rolę mediatora między Niemcami a Francją (zob. Z. Mazur, *Pakt Czterech*, Poznań 1979, s. 143). Po raz pierwszy dyktator włoski przedstawił publicznie swoją koncepcję, przemawiając w Turynie 23 października 1932 (w dziesiątą rocznicę marszu na Rzym).

[96] Beck do Skirmunta, instrukcja z 23 marca 1933, *PDD 1933*, dok. 156, s. 157.

[97] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/12, Beck do Skirmunta, instrukcja z 23 marca 1933.

[98] IPMS, sygn. A.41/7, Delegacja RP przy Lidze Narodów (notatka).

[99] Pakt został paraflowany 7 czerwca 1933. Szczegóły przedstawił w swoim całościowym studium problemu Z. Mazur, *Pakt Czterech*, s. 271–290.

[100] CAW, Oddział II Sztabu Głównego, sygn. I.303.4.2042, rozmowa Becka z Konradem Libickim wiosną 1933.

[101] R.M.A. Hankey, „Memorandum Respecting Danzig and the Polish Corridor”, 1 lutego 1933, The National Archives (dalej: TNA), Foreign Office, 16715, C.934/316/18, 1 II 33 – zob. A.M. Cienciąła, *Problem niemiecki w świetle polityki mocarstw zachodnich wobec Wolnego Miasta Gdańska w latach 1919–1939*, „Studia Historica Slavo-Germanica” (Poznań) 1972, nr 1, s. 86. Zob. też M. Nowak-

Kiełbikowa, *Polska – Wielka Brytania. W dobie zabiegów o zbiorowe bezpieczeństwo w Europie 1923–1937*, Warszawa 1989, s. 322–326.

[102] Sugeruje to konieczność klauzuli eksterytorialności. Omówienie dokumentu dał T. Piszczkowski, *Anglia a Polska 1914–1939 w świetle dokumentów brytyjskich*, Londyn 1975, s. 359–361.

[103] PDD 1932, dok. 293 (list ambasadora przy St. Apostolskiej do ministra), s. 677–678. Wiadomości pochodziły od ambasadora francuskiego przy Watykanie de Fontenay.

[104] AMAE, Pologne, vol. 334, raport Laroche’a z 19 stycznia 1933.

[105] AMAE, Pologne, vol. 334.

[106] AMAE, Pologne, vol. 334, raport ambasadora francuskiego w Warszawie z 24 marca 1933.

[107] AMAE, Pologne, vol. 334, raport Laroche’a z 27 marca 1933. Ambasador informował, że Beck nie przyjedzie do Paryża, gdyż został „zatrzymany przez premiera”. Zob. także M. Wołos, *Alfred Chłapowski (1874–1940). Biografia ambasadora Polski we Francji*, Toruń 2001, s. 229.

[108] S. Sierpowski, *Stosunki polsko-włoskie w latach 1918–1940*, Warszawa 1975, s. 344.

[109] PDD 1933, dok. 156 (Beck do ambasady w Londynie, instrukcja z 23 marca 1933), s. 156.

[110] Wykład Becka w Wyższej Szkole Wojennej...

[111] PDD 1933, dok. 92 (notatka polska, po 5 kwietnia 1934), s. 205–206.

[112] Ibidem, s. 206.

[113] *Documents diplomatiques français 1932–1939*, ser. 1, t. III, Paris 1967 (dalej: DDF 1932–1939, 1/III), s. 145, raport Laroche’a z 4 kwietnia 1933.

[114] Ibidem, s. 281. Tekst otrzymał Laroche i przesłał do Paryża.

[115] IPMS, Kolekcja Tytusa Komarnickiego, sygn. 37/2, raport T. Komarnickiego z prac Konferencji Rozbrojeniowej w Genewie.

[116] PDD 1933, dok. 134 (notatka polska, po 4 maja 1933), s. 299–300.

[117] PDD 1933, dok. 159 (notatka polska z tej rozmowy), s. 356.

- [118] AMAE, Pologne, vol. 334, raport z 25 maja 1933.
- [119] Ibidem, instrukcja z 27 maja 1933.
- [120] H. Batowski, *Zachód wobec granic Polski 1920–1940. Niektóre fakty mniej znane*, Łódź 1995, s. 21–22.
- [121] Z. Mazur, *Pakt Czterech*, s. 266.
- [122] Szczegółowo stosunki te analizuje A. Essen, *Polska a Mała Ententa 1920–1934*, Warszawa–Kraków 1992, s. 264–298.
- [123] AMAE, Pologne, vol. 334, raport z 29 maja 1933.
- [124] P. Wandycz, *Trzy próby poprawy stosunków polsko-czechosłowackich 1921–1926–1933*, [w:] *Z dziejów polityki i dyplomacji polskiej. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego, Prezydenta RP na Wychodźstwie*, red. H. Bułhak i in., Warszawa 1994, s. 232.
- [125] PDD 1932, dok. 259 (notatka z rozmowy Becka z A. Hendersonem 23 września 1933), s. 560.
- [126] Z. Mazur, *Pakt Czterech*, s. 300.
- [127] Tak widział to poseł czechosłowacki w Warszawie Václav Girsá – Archiv Ministerstva zahraničních věcí České republiky – Praha, Politické zprávy 1918–1977, Polsko – Varšava, 1933 (dalej: AMZV), raport V. Girsy do MSZ w Pradze, 7 czerwca 1933.
- [128] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/12, pismo instrukcyjne z 2 kwietnia 1933 po rozmowie z ambasadorem Erskine’em 29 marca.
- [129] H. Roberts, *The Diplomacy of Colonel Beck*, [w:] *The Diplomats 1919–1939*, red. G.A. Craig, F. Gilbert, Princeton 1953, s. 597.
- [130] AMAE, Pologne, vol. 297, pismo Légera do Laroche’a z 22 sierpnia 1934.
- [131] AMAE, Pologne, vol. 334, telegram Laroche’a z 6 marca 1933. W tekście czytamy: „Le col. Beck a paru assez embarrassé”.
- [132] M. Vaïsse, *La mission de Jouvenel à Rome (janvier–juillet 1933)*, [w:] *Italia e Francia dal 1919 al 1939*, red. J.-B. Duroselle, E. Serra, Milano 1981, s. 93.
- [133] PDD 1933, dok. 350 (notatka z rozmowy Becka z ambasadorem Erskine’em 4 grudnia 1933), s. 788–789.

- [134] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 323–324. Notatka z 21 lipca 1933.
- [135] J.W. Borejsza, *Mussolini był pierwszy...*, Warszawa 1979, s. 208.
- [136] PDD 1933, dok. 339 (notatka z rozmowy z Antonowem-Owsiejenką 23 listopada 1933), s. 762.
- [137] Wykład Becka w Wyższej Szkole Wojennej...
- [138] Archiwum Polityki Zagranicznej Federacji Rosyjskiej – Moskwa (dalej: АВП РФ), Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 12, д. 86, л. 68.
- [139] Jak wspominał B. Miedziński, kiedy Radek złożył stronie polskiej w czerwcu 1933 roku ofertę sowieckiej pomocy na wypadek wojny z Niemcami, zawiadomiony o tym Piłsudski prosił, aby odpowiedzieć, że będzie to przedmiotem studiów i jest „przedwczesne”, ale nie odpowiadać z gruntu negatywnie (B. Miedziński, *Pakty wilanowskie*, s. 119–120).
- [140] Zbliżenie z Moskwą pozwoliło, w ówczesnych realiach, nadać więcej dynamiki polityce polskiej. Tak (i słusznie) widział to S. Gregorowicz, *Polsko-radzieckie stosunki polityczne w latach 1932–1935*, Wrocław 1982, s. 43.
- [141] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 12, д. 86, л. 22, instrukcja Stomoniakowa z 17 listopada 1932 do Antonowa-Owsiejenki.
- [142] Ibidem, л. 65, Antonow-Owsiejenko do Stomoniakowa, 8 grudnia 1932.
- [143] B. Miedziński, *Pakty wilanowskie*, s. 121.
- [144] Radek nie był redaktorem naczelnym pisma, jak się niekiedy podaje. Funkcję tę sprawował wówczas Nikołaj Bucharin.
- [145] Warszawskiej misji Radka nieco uwagi poświęcił Jean-François Fayet, *Karl Radek (1885–1939): Biographie politique*, Bern 2004.
- [146] B. Miedziński, *Pakty wilanowskie*, s. 119.
- [147] Jawiły mu się one jako przejaw bezowocnej „paktomanii”: określenie J.-B. Duroselle’a, *The Spirit of Locarno: Illusions of Pactomania*, „Foreign Affairs” 1972, t. 50, s. 752–764.
- [148] Radek do Stalina, list z 12 lipca 1933 – zob. *Geneza paktu Hitler–Stalin...*, s. 117–118.

[149] Ibidem.

[150] Radek ma „attitude chalereusement amical vers la Pologne” – uważał francuski chargé d'affaires w Warszawie Paul Bressy – AMAE, Europe 1918–1940, URSS, vol. 1017, raport z 3 sierpnia 1933.

[151] DDF 1932–1939, 1/III, s. 135, Alphand do ministra spraw zagranicznych w Paryżu, 2 sierpnia 1933.

[152] A. Wierzbicki, *Pięcioletniowa wycieczka do ZSRR*, „Najnowsze Dzieje Polski 1914–1939” 1969, t. XIV, s. 166.

[153] PDD 1933, dok. 339 (rozmowa Becka z Antonowem-Owsiejenką z 23 listopada 1933), s. 761.

[154] Była to bezprecedensowa umowa określająca pojęcie napaści w stosunkach międzynarodowych. Jako dokument prawny została po latach wyzyskana w pracach Organizacji Narodów Zjednoczonych nad konwencją o potępieniu wojny agresywnej. Ówczesne zapatrywania prawnicze na temat wartości tego dokumentu wyłożył W. Komarnicki, *La définition de l'agresseur*, [w:] *La Sécurité collective*, red. A. Deryng, Lwów 1935, s. 733–784.

[155] Przeciwno przyjęciu precyzyjnej definicji agresji opowiedział się rząd brytyjski.

[156] Taką opinię przedstawił posłowi czechosłowackiemu Girsy. AMZV, Polsko – Varšava, 1933, raport V. Girsy dla MSZ w Pradze z 3 lipca 1933.

[157] IPMS, Delegat RP do Ligi Narodów, sygn. A.41/9, sprawozdanie E. Raczyńskiego z 4 lipca 1933.

[158] Na podpisanie umowy zdecydował się także rząd Finlandii 22 lipca 1933.

[159] M. Leczyk, *Polityka II Rzeczypospolitej wobec ZSRR...*, s. 322.

[160] Beck mówił posłowi czechosłowackiemu Girsie, że Polska podpisze umowę, jeśli jej sygnatariuszem będzie również Rumunia. AMZV (Praga), Polsko – Varšava, 1933, raport V. Girsy dla MSZ w Pradze z 3 lipca 1933.

[161] PDD 1932, dok. 259 (notatka z rozmowy Becka z A. Hendersonem 23 września 1933), s. 559.

[162] M. Wojciechowski, *Józef Beck – szkic biograficzny*, [w:] J. Beck, *Ostatni raport*, Warszawa 1987, s. 22.

- [163] AMAE, Pologne, vol. 334, raport z 22 lipca 1933.
- [164] AMAE, Europe 1918–1940, URSS, vol. 1017, raport Laroche’a z 18 października 1933.
- [165] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 14, д. 62.
- [166] DDF 1932–1939, 1/III, s. 783, raport ambasadora Laroche’a z 28 czerwca 1933.
- [167] Memorandum Karola Radka „Nowy etap w stosunkach polsko-sowieckich” dla Stalina z 3 grudnia 1933, Российский государственный архив социально-политической истории, Москва, Фонд 558: Личный фонд И.В. Сталина 1866–1986 гг., оп. 11, д. 709, к. 106–107.
- [168] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 14, д. 61, Stomoniakow do Antonowa-Owsiejenki, 19 stycznia 1934. Już w październiku 1933 doszła jednak w Moskwie do głosu myśl o konieczności „ostrożności” w postępowaniu z Polakami z powodu postępującego zbliżenia Warszawa–Berlin, co Stomoniakow komunikował Antonowowi-Owsiejence 19 listopada 1933, SPO, t. 3, s. 168–170.
- [169] PDD 1933, dok. 359, (notatka polska z rozmowy Beck-Owsiejenko, po 23 listopada 1933), s. 761. Beck wywodzić miał, że obie strony („my i wy”) pozostają jednakowo zainteresowane we wzmocnieniu tego regionu. Na to Owsiejenko zapytał, czy to znaczy, że Polska chce „wspólnej polityki” na tym obszarze. Minister ograniczył się do odpowiedzi, iż trzeba to „przepracować”. (Antonow-Owsiejenko do Stomoniakowa, raport z 1 grudnia 1933 o rozmowie z Beckiem 23 listopada, SPO, t. 3, s. 181).
- [170] M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej...*, s. 147.
- [171] To zagadnienie ujmuje relacja posła w Moskwie Łukasiewicza z 1943 roku, zob. *Dyplomata w Paryżu 1936–1939. Wspomnienia i dokumenty Juliusza Łukasiewicza ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej*, oprac. W. Jędrzejewicz, H. Bułhak, Londyn 1989, s. 423–430 (aneks).
- [172] *Dyplomata w Paryżu...*, s. 430. Zob. też na ten temat: J. Pagel, *Souveränität oder Bevormundung? Die baltischen Staaten zwischen Deutschland, Polen und der Sowjetunion 1933/34*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1995, nr 43, z. 1, s. 37–74.
- [173] Łukasiewicz zakomunikował polską odmowę przed 4 lutego 1934 (Stomoniakow do Owsiejenki, SPO, t. 3, s. 207–208). Sowieckie kierownictwo

dyplomacji przyjęło to stanowisko unikając dalszej polemiki. АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 67, Litwinow do Dawtiana, 21 lutego 1935. Oczywiście żadne tego typu tajne rozmowy polsko-niemieckie się nie odbyły.

[174] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 14, д. 62, Antonow-Owsiejenko do Stomoniakowa, 11 lutego 1934. Stomoniakow w piśmie do Owsiejnki z 4 lutego 1934 oceniał, że odrzucenie deklaracji bałtyckiej dowodzi daleko idącego zbliżenia polsko-niemieckiego – ibidem, д. 61. O rzekomej tajnej konwencji sztabowej, jaką miały zawrzeć Polska i Niemcy przeciw ZSRR meldował na Kreml Wydział Zagraniczny OGPU NKWD (Л. Соцков, *Секреты польской политики. Сборник документов 1935–1945*, Москва 2009, s. 20, na podstawie doniesień z Bukaresztu).

[175] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 81.

[176] Wykład Becka w Wyższej Szkole Wojennej...

[177] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 82.

[178] H. von Riekhoff, *German-Polish Relations...*, s. 383–384.

[179] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 59.

[180] P. Renouvin, *Histoire des relations internationales*, Paris 1958, cz. I, s. 3.

[181] S. Żerko, *Niemiecka polityka zagraniczna 1933–1939*, Poznań 2005, s. 63.

[182] Jak ustalił Martin Broszat w *Nationalsozialistische Polenpolitik 1939–1945*, Stuttgart 1961, s. 10, wódz nazistów najpierw latem 1920 roku zwątpił w przetrwanie Polski, ale po zwycięstwie nad Wisłą „pozytywnie oszacował” jej możliwości jako państwa. Zob. też E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006, s. 80.

[183] O stanowisku Hitlera wobec Polski i Polaków szeroko traktuje J.W. Borejsza, „Śmieszne sto milionów Słowian...”..., s. 31 i n.

[184] Sformułowanie G. Schramma, *Zmiana kursu niemieckiej polityki wobec Polski po przejęciu władzy przez Hitlera*, [w:] idem, *Polska w dziejach Europy Środkowej. Studia*, tłum. E. Słomińska-Krawiec, Poznań 2010, s. 253.

[185] Zwracali na to uwagę: M. Broszat, *Nationalsozialistische Polenpolitik...*, s. 10; J.W. Borejsza, *Antyslawizm Adolfa Hitlera*, Warszawa 1988, s. 46 i n.

[186] ADAP, seria C, t. I/1, s. 304–308 (treść rozmowy z Beckiem z 12 kwietnia Moltke podał do Berlina dopiero raportem siedem dni później, 19 kwietnia). Zob. także B. Wiaderny, *Hans-Adolf von Moltke...*, s. 59–60.

[187] Nie był to pierwszy kontakt polskiego dyplomaty z Hitlerem. W styczniu 1933 roku Wysocki odbył rozmowę z von Papenem oraz uczestniczył w obiedzie u prezydenta Hindenburga, a w jego trakcie rozmawiał z Hitlerem. Tam zaś mówiono o możliwości jakiegoś „wyrównania” polsko-niemieckiego (Ossolineum – Wrocław), Papiery Alfreda Wysockiego, cz. I: Papiery dotyczące polityki zagranicznej Polski w latach 1925–1938, rkp. 13148, k. 108–109). Z kolei na uroczystym przyjęciu korpusu dyplomatycznego u prezydenta Hindenburga 8 lutego Wysocki powiedział Hitlerowi, że „opinia polska bardzo spokojnie” przyjęła jego dojsię do władzy. W odpowiedzi usłyszał: „słuszna jest Pańska uwaga. Spodziewam się jednak, że Polska, która przez tyle lat była w niewoli, zrozumie nasze uczucia wobec więzów, jakie na nas nałożył dyktat wojenny”. Wysocki odpowiedział na to, że Polska broni swego stanu posiadania i nie ma zamysłów agresywnych wobec Niemiec. Kanclerz podziękował mu za te słowa (IPMS, Kol. 424/20, List Wysockiego do Szembeka, list z 9 lutego 1933).

[188] AMZV, Polsko–Varšava, 1933, raport Girsy dla MSZ w Pradze z 10 maja 1933.

[189] M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej...*, s. 136.

[190] Ambasador w Moskwie Dirksen był indagowany w tej sprawie przez Litwinowa, o czym dyplomata niemiecki doniósł do Berlina 29 kwietnia (ADAP, seria C, t. I/1, s. 361–362).

[191] PDD 1933, dok. 132 (notatka z rozmowy Beck–Moltke, po 4 maja 1933), s. 297.

[192] Ibidem, dok. 133 (notatka z rozmowy Beck–Laroche, po 4 maja 1933), s. 298. Już 9 maja 1933 pisał jednak do placówek, aby nie wstrzymywać „dyskretnej akcji propagandowej” w związku z „upośledzeniem” Żydów polskich i Polaków w Niemczech (ibidem, s. 320).

[193] Tak pisał A. Wysocki 19 maja 1933 do Warszawy. Zob. „Dzieje mej służby 1900–1938”, t. 2: „1928–1933”, maszynopis, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 12477/II.

[194] Rozmowa Wysockiego z Piłsudskim 30 maja 1932, zob. W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 268.

[195] Warto wspomnieć, że ówczesny attaché wojskowy w Berlinie płk Witold Morawski przestrzegał w swoich raportach Sztab Główny, aby nie dał się zwieść „sentymentalizmowi” Hitlera. CAW, II Oddział Sztabu Głównego, Referat Niemcy, sygn. 24, raport z 1 lipca 1933.

[196] A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, s. 177, wypowiedź z lipca 1933 roku.

[197] L.B. Namier, *Diplomatic Prelude...*, s. 18.

[198] W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski...*, s. 231. Dwa tygodnie wcześniej 4 kwietnia Wysocki dostał polecenie od Becka, aby zwrócił się do Kancelarii Rzeszy o rozmowę z Hitlerem. Zob. M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, s. 28.

[199] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 76.

[200] PDD 1933, dok. 297 (notatka z tej rozmowy), s. 661, rozmowa odbyła się 2 listopada 1933.

[201] DDF 1932–1939, 1/III, s. 179, raport chargé d'affaires Bressy'ego z 9 sierpnia 1933.

[202] *Documents diplomatiques français 1932–1939*, ser. 1, t. IV, Paris 1968 (dalej: DDF 1932–1939, 1/IV), s. 681, raport Laroche'a z 2 listopada 1933.

[203] DDF 1932–1939, 1/IV, s. 623–625, raport Laroche'a z 22 października 1933.

[204] Ibidem, s. 681, raport Laroche'a z 2 listopada 1933.

[205] AMZV, Polsko – Varšava, 1933, raport posła Girsy z 16 listopada 1933.

[206] PDD 1933, dok. 350 (notatka z rozmowy Beck–Erskine, po 4 grudnia 1933), s. 788. W swym raporcie dla ministra Simona z 5 grudnia brytyjski dyplomata wyeksponował dwie myśli Becka: (1) słabnie siła Prus w Niemczech; (2) Niemcy chcą czegoś więcej niż czasowego porozumienia – TNA, Foreign Office 371, 16716, C.10861/816/18.

[207] AMZV, Polsko – Varšava, 1933, raport z 14 listopada 1933.

[208] Ibidem, raport z 4 stycznia 1934.

[209] Protokół z tego posiedzenia Rady Ministrów Rzeszy nie zachował się, ale M. Wojciechowski przyjął ową uchwałę za fakt niewątpliwy, idem, *Stosunki polsko-*

niemieckie 1933–1938, s. 83. Autorem niepodpisanych „Uwag” był albo minister von Neurath, albo sekretarz stanu Bernard von Bülow.

[210] B. Miedziński, *Przyczynek historyczny do paktu polsko-niemieckiego*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 25 listopada 1958.

[211] ADAP, seria C, t. II/1, Göttingen 1973, s. 356–358 i 384–387, notatki Gaussa z 16 i 21 stycznia 1934.

[212] DDPPZ 2, s. 32–34.

[213] Traktat ten zobowiązywał strony do wyrzeczenia się wojny zaborczej jako instrumentu „polityki narodowej” – a ponieważ nie mógł zakazać wojny obronnej, toteż był umową przeciw wojnie zaborczej. Podpisany przez Rzeszę Niemiecką, nigdy nie został wypowiedziany przez Hitlera, chociaż na mocy jego decyzji Niemcy opuściły Ligę Narodów w październiku 1933 roku.

[214] Nalegało na to Auswärtiges Amt.

[215] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1934*, red. S. Żerko, współpr. P. Długołęcki, Warszawa 2014 (dalej: PDD 1934), dok. 31 (Instrukcja ministra z 26 stycznia 1934), s. 59.

[216] Szeroko na ten temat wypowiedziałem się w tomie studiów: M. Kornat, *Polityka równowagi 1934–1939. Polska między Wschodem a Zachodem*, Kraków 2007, s. 229–306.

[217] A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, s. 250.

[218] J. Weinstein, *Polska polityka zagraniczna w krzywym zwierciadle historyka*, „Niepodległość” 1974, t. IX, s. 368–369; dokument: *Documents on German Foreign Policy*, seria C, t. 1, Washington 1957 (dalej: DGFP C/1). Esej Weinstein’a był artykułem wokół książki Anthony’ego Polonsky’ego, *Politics in Independent Poland, 1921–1939*, Oxford 1973.

[219] Szczegółowo na ten temat M. Nowak-Kielbikowa, *Polska–Wielka Brytania...*, s. 374.

[220] T. Piszczkowski, *Anglia a Polska 1914–1939...*, s. 378. Przytoczony passus odnosił się do nieingerencji w sprawy wewnętrzne układających się stron z powodu problemów mniejszości narodowych na ich terytoriach.

[221] Był jednak zaskoczony szybkością dojścia do ugody obydwu zwaśnionych krajów. *Documents on British Foreign Policy*, seria 2, t. XIII, London 1974 (dalej: DBFP

2/XIII), s. 747–750, notatka z rozmowy Kennard–Beck z 27 marca 1935.

[222] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 14, д. 62, Antonow-Owsiejenko do Stomoniakowa, 11 lutego 1934.

[223] Ibidem, Antonow-Owsiejenko do Stomoniakowa, 28 stycznia 1934.

[224] W okresie odprężenia w roku 1933 żywiono w Moskwie takie nadzieje, na co trafnie wskazuje M. Zacharias – zob. M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej...*, s. 145.

[225] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 14, д. 62, raport dla Stomoniakowa z 29 stycznia 1934.

[226] Ibidem, АВП РФ, оп. 15, д. 68.

[227] O kombinacjach terytorialnych, m.in. na temat koncepcji dostępu Polski do Bałtyku przez Litwę (port w Kłajpedzie) albo o „korytarzu” polskim do Odessy lub drugim „korytarzu” przez Prusy Wschodnie pisał ten dyplomata w grudniu 1933 roku, najwyraźniej dając im wiarę – AMZV, Polsko–Varšava, 1933, Girsza do MSZ w Pradze, 2 grudnia 1933.

[228] AMZV, Polsko–Varšava, 1934, raport Girsy dla MSZ w Pradze z 17 stycznia 1934.

[229] National Archives and Records Administration (dalej: NARA), College Park (Maryland), Record Group 59. State Department, Decimal Files, Mf T.1247, Roll. 1: Soviet Union and the Other States, raport Bullitta z 14 marca 1934.

[230] Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie (dalej: AIJP/L), Papiery Tadeusza Schaetzla, sygn. 43/8, maszynopis T. Schaetzla „Locarno i Monachium”.

[231] AAN, MSZ, sygn. 108A.

[232] DDF 1932–1939, 1/IV, s. 745–747, raport Laroche’a z 10 listopada 1933.

[233] TNA, Foreign Office 371, 16716, C.10356/316/18, raport chargé d’affaires Verekera dla Foreign Office z Warszawy z 27 listopada 1933.

[234] DDF 1932–1939, 1, s. 907–908, raport Laroche’a dla Laval’a z 30 października 1934.

[235] TNA, Foreign Office 371, 17744, C.670/138/18, chargé d’affaires w Paryżu Campbell do Foreign Office, raport z 28 stycznia 1934.

[236] Tak np. M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, s. 82.

[237] Na przykład L.B. Namier, *Diplomatic Prelude...*, s. 438. Podobnie Andreas Hillgruber w skądinąd rzeczowym i wyważonym artykule *Deutschland und Polen in der internationalen Politik 1933 bis 1939*, [w:] *Die Zerstörung Europas. Beiträge zur Weltkriegsepoche 1914 bis 1945*, red. A. Hillgruber, Berlin 1988, s. 147–168. Nie inaczej polski badacz działający w Stanach Zjednoczonych Z.J. Gąsiorowski, *The German-Polish Non-aggression Pact of 1934*, „Journal of Central European Affairs” 1955, vol. 15, nr 1, s. 3–29.

[238] A. Palmer, *Północne sąsiedztwo. Historia krajów i narodów Morza Bałtyckiego*, tłum. E. Możejko, Warszawa 2005, s. 345.

[239] J. Starzewski, *Polska polityka zagraniczna 1914–1939*, Londyn 1949, s. 121 (opublikowane jako maszynopis powielony).

[240] M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, s. 105–106.

[241] R. Breyer, *Das Deutsche Reich und Polen 1932–1937, Außenpolitik und Volksgruppenfragen*, Würzburg 1955, s. 332.

[242] Cyt. za: H. Batowski, *Europa zmierza ku przepaści*, Poznań 1977, s. 118.

[243] T. Schaetzel, „Locarno i Monachium”, s. 22.

[244] A. Komjathy, *The Crises of France's East Central European Diplomacy 1933–1938*, Boulder (Col.) 1976, s. 333.

[245] M. Vaïsse, *Sécurité d'abord. La politique française en matière de désarmement, 9 décembre 1930–17 avril 1934*, Paris 1981, s. 407.

[246] H. Batowski, *Między dwiema wojnami 1919–1939. Zarys historii dyplomatycznej*, Kraków 1988, s. 207.

[247] Cyt. za: A. Rewiakin, *Polska i ZSRR na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku*, [w:] *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w polsko-rosyjskich stosunkach 1918–2008*, red. A.D. Rotfeld, A.W. Torkunow, Warszawa 2010, s. 111.

[248] E. Rudziński, *Dokumenty o porozumieniu prasowym polsko-niemieckim z 1934 r.*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1965, t. 4, nr 2, s. 171–178. Układ obejmował prasę, książki, spektakle teatralne i kinowe oraz manifestacje publiczne. Ustanawiał też ochronę osoby kanclerza Rzeszy w Polsce i Prezydenta RP w Niemczech.

[249] E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu...*, s. 116–204.

[250] Jak donosił do Paryża 15 sierpnia 1935 ambasador François-Poncet, umowa, jaką zawarł Papée z Greiserem, była uważana przez dużą część opinii niemieckiej za tak duże ustępstwo strony niemieckiej, że wydawało się ono wprost „kapitulacją”, AMAE, Pologne, vol. 361.

[251] Gdańskich przywódców przyjął marsz. Piłsudski. Zob. J. Jurkiewicz, *Wizyta prezydenta Rauschninga w Warszawie w grudniu 1933 r.*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i studia z okresu 1914–1939”, t. III, Warszawa 1960, s. 163–182.

[252] Ibidem, s. 171. Można się zastanawiać, w jakim stopniu ta deklaracja była skutkiem instrukcji z Berlina, a w jakim samodzielną inicjatywą prezydenta gdańskiego Senatu, który notabene w rok później otrzymał dymisję i opuścił Wolne Miasto.

[253] TNA, Foreign Office 371, 18887, C.3829/87/55, chargé d'affaires Aveling do szefa Departamentu Centralnego w Foreign Office R. Wigram, 8 maja 1935.

[254] Notatka z 5 czerwca 1936, DTJS, t. 2, s. 212.

[255] DDF 1932–1939, ser. 1, t. VII, Paris 1979 (dalej: DDF 1932–1939, 1/VII), dok. 523, s. 848, raport Laroche’a z 25 października 1934 po rozmowie z Beckiem: Laroche ze swej strony określił układ polsko-niemiecki jako przejaw „czysto oportunistycznej” polityki polskiej (tak mówił do brytyjskiego chargé d'affaires w Warszawie Vereker, TNA, Foreign Office 371, 16716, C.10122/316/18, raport z 19 listopada 1933).

[256] H.R. Knickerbocker, *Europa w mundurze*, tłum. J.P. Zajączkowski, Warszawa 1935, s. 27.

[257] Wykład Becka w Wyższej Szkole Wojennej...

[258] Wypowiedź z 13 lutego 1935, DTJS, t. 1, Polski Ośrodek Naukowy, Londyn 1964, s. 233.

[259] J. Stalin, *Zagadnienia leninizmu*, Moskwa 1940, s. 441.

[260] Czechosłowacka notatka z tej rozmowy: AMZV, Kroftův Archiv, Kr. 14. Zob. W. Balcerak, *Legenda bez pokrycia*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1973, t. IX, s. 203.

[261] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 14, д. 62.

- [262] IPMS, Kolekcja Jana Ciechanowskiego, sygn. 82/8a, odpisy szyfrów przychodzących do poselstwa RP w Brukseli.
- [263] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 14, д. 61. Dowiadujemy się o tym z pisma Stomoniakowa do posła Antonowa-Owsiejnki z 19 stycznia 1934.
- [264] Ibidem, д. 63, *Dziennik Antonowa-Owsiejnki*, notatka z rozmowy z Beckiem 15 marca 1934 (zał. do raportu posła z 27 marca dla Litwinowa). O słowach Kalinina poinformował posła Miedziński, który rozmawiał z Beckiem. Z *Dziennika Antonowa-Owsiejnki* dowiadujemy się również, że Beck mówił Titulescu o *niezgładimój wpięciatlenii* z wizyty w Moskwie, a te informacje powtórzył poseł Cadere (w rozmowie z 24 marca, ibidem).
- [265] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 101.
- [266] Protokół prolongacyjny do paktu o nieagresji podpisano 5 maja 1934 (podlegał on ratyfikacji).
- [267] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 14, д. 62, raport Antonowa-Owsiejnki dla Stomoniakowa z 28 stycznia 1934.
- [268] S. Zabiello, *Rok odwilży*, [w:] idem, *W kręgu historii*, Warszawa 1970, s. 143.
- [269] Była to instrukcja ustna. Zob. J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 101. Po powrocie do kraju natychmiast wprost z dworca pojechał Beck „do Komendanta z meldunkiem”, a wrócił do domu „promienny” (Notatka wspomnieniowa Jadwigi Beckowej [bez tytułu własnego], AIJP/NJ, Kolekcja J. Weinsteina, sygn. 103/34).
- [270] J. Stalin, *Zagadnienia leninizmu*, s. 440.
- [271] ААВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 14, д. 61, *Dziennik Litwinowa*, rozmowa z Łukasiewiczem 1 lutego 1934.
- [272] Ibidem, д. 62, raport Antonowa-Owsiejnki dla Stomoniakowa z 28 stycznia 1934.
- [273] Ibidem, д. 61, *Dziennik Litwinowa*, rozmowa z Łukasiewiczem 1 lutego 1934.
- [274] S. Gregorowicz, *Sprawa deklaracji bałtyckiej na tle polityki Polski wobec Niemiec i Związku Sowieckiego na przełomie lat 1933/1934*, [w:] *Z dziejów polityki i dyplomacji polskiej...*, s. 239.
- [275] M. Leczyk, *Polityka II Rzeczypospolitej wobec ZSRR...*, s. 353.

[276] Także w ostatnim wydawnictwie *Советско-польские отношения в 1918–1945 гг. Сборник документов в четырех томах*, t. 3: 1932–1939.

[277] Tekst protokołu: DDPPZ 2, s. 51–53. O przedłużenie paktu wystąpiła strona sowiecka. 17 marca 1934 Litwinow pisał o tym do Stalina (SPO, t. 3, 214–215).

[278] M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej...*, s. 149.

[279] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 101.

[280] [S. Zabiello], *Odprężenie w stosunkach polsko-sowieckich na przełomie 1933/1934 r. oraz wizyta Józefa Becka w Moskwie w świetle pamiętników Stanisława Zabielly*, oprac. T. Serwatka, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu” 2000, z. 11, s. 200.

[281] ADAP, seria C, t. II/1, s. 512, raport z 21 lutego 1934.

[282] Szczególne znaczenie wizyty – oceniała strona sowiecka – tkwi w tym, że potwierdza ona, iż „Polska idzie na zbliżenie z nami, ale nie pójdzie na żadną współpracę z nami przeciw Niemcom”, gdyż „chce swobody rąk”. Tak pisał Stomoniakow do *chargé d'affaires* w Warszawie Podolskiego 19 lutego 1934, SPO, t. 3, s. 210–211.

[283] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 101.

[284] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 14, д. 63, *Dziennik Antonowa-Owsiejenki*, rozmowa z Beckiem 15 marca 1934.

[285] Ibidem.

[286] Jeśli tak było, Beck postąpił podobnie jak w maju 1933 roku Bogusław Miedziński, który nie skorzystał z sugestii Radka, aby udał się do „Józefa Wisarionowicza”. W tej sprawie dysponujemy tylko relacją B. Miedzińskiego, *Droga do Moskwy*, „Kultura” (Paryż) 1963, nr 6, s. 86.

[287] H. Batowski, *Antecedencje 17 września 1939 roku*, [w:] *17 września 1939. Materiały z ogólnopolskiej konferencji historyków, Kraków 25–26 października 1993 r.*, red. H. Batowski, Kraków 1994, s. 22. Za Batowskim przyjął ten punkt widzenia również piszący te słowa: M. Kornat, *Polityka równowagi...*, s. 163–164).

[288] DTJS, t. I, s. 319.

[289] AIJP/NJ, Kolekcja Romana Dębickiego, sygn. 40/3, R. Dębicki, *Wspomnienia*, s. 9.

[290] S. Zabiełło, *Rok odwilży*, s. 143.

[291] AIJP/NJ, Kolekcja Romana Dębickiego, sygn. 40/6, „Notatka z fragmentów rozmów Pana Ministra w Belgradzie”, maj 1936.

[292] Oskarżenia o tajny układ z Niemcami pojawiły się pod adresem Polski jeszcze zanim podpisano deklarację o nieagresji. Opublikowano nawet rzekomą treść tego dokumentu, a uczynił to 29 sierpnia 1934 dziennik „Echo de Paris” w artykule *Un accord secret germano-polonais?* Ambasador Léger uznał te rewelacje za pochodzące „z pewnego źródła”.

[293] National Archives (Washington), Akta Departamentu Stanu, Decimal Files, Mf T.1247, Roll. 1: Soviet Union and the Other States, raport z 14 marca 1934. W instrukcji do poselstwa w Warszawie Litwinow pytał 4 lutego 1934 o tajny układ polsko-niemiecki, twierdząc, że jeśli obu stronom chodziłoby tylko o wyrzeczenie się siły w stosunkach wzajemnych, nie byłoby tak szerokiego zainteresowania porozumieniem polsko-niemieckim.

[294] Na ten temat: M. Kornat, *Polityka równowagi...*, s. 229–306.

[295] Российский государственный архив социально-политической истории, Москва, Личный фонд И.В. Сталина 1866–1986 гг., ф. 558, оп. 11, д. 187, meldunek z „polskiego poważnego źródła”, dokument datowany na 29 czerwca 1934. Podobne informacje znajdziemy w tomie źródeł: *Лубянка. Сталин и ВЧК–ГПУ–ОГПУ–НКВД. Архив Сталина. Документы высших органов партийной и государственной власти. Январь 1922–декабрь 1936*, Москва 1990, s. 533–541.

[296] Ambasador Suric do Litwinowa, 4 listopada 1934, DWP, t. XVII, s. 663.

[297] Mówił np. posłowi Antonowowi-Owsiejence, że na Konferencji Rozbrojeniowej stanowisko Polski, jak i ZSRR jest zgodne w sprzeczności wobec zbrojeń Niemiec. АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 14, д. 63, raport posła dla Stomoniakowa z 6 kwietnia 1934 po rozmowie z Beckiem.

[298] W. Materski, *Na widenie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918–1943*, Warszawa 2005, s. 470. Pośrednikiem w tych rozmowach był dr Ludwik Rajchman (dyrektor Sekcji Higieny w Sekretariacie Generalnym Ligi Narodów).

[299] S. Gregorowicz, M.J. Zacharias, *Polska–Związek Sowiecki. Stosunki polityczne 1925–1939*, Warszawa 1995, s. 124.

- [300] P. Wandycz, *Trzy próby poprawy stosunków polsko-czechosłowackich...*, s. 223–235.
- [301] *DTJS*, t. I, s. 290. Tak mówił Beck ministrowi Lavalowi w maju 1935 roku.
- [302] AMZV, Polsko–Varšava, 1934, raport do MSZ w Pradze z 8 maja 1934.
- [303] AMZV (Praga), *Kroftův Archiv*, Kr. 13. Zob. A. Essen, *Rozmowa Beneš–Beck. 3 lutego 1933 w Genewie*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1994, z. 110, s. 126.
- [304] A. Essen, *Rozmowa Beneš–Beck...*, s. 121. Sformułowanie Beneša: „Prednosti Beckovou Zaleskim je jeho hovornost, jinak inteligence nikoliv mimoradna”.
- [305] AMZV, Polsko–Varšava, 1933, Girsza do MSZ, 18 marca 1933.
- [306] AMAE, Pologne, vol. 334.
- [307] J. Dejmek, *Edvard Beneš a Polska międzywojenna (Uwagi w związku z jednym z aspektów polityki zagranicznej Beneša)*, „Dzieje Najnowsze” 2000, nr 3, s. 115.
- [308] AMAE, Pologne, vol. 334.
- [309] Czeski polityk różnie naświetlał swoje zamiary. W wywiadzie z czerwca 1941 roku udzielonym Ksaweremu Pruszyńskiemu przekonywał, że „parokrotnie proponował Polsce porozumienie, gdy Hitler szedł po władzę” i w końcu do niej doszedł. Ale usłyszał odpowiedź odmowną (K. Pruszyński, *Rozmowa z prezydentem Benešem*, „Wiadomości Polskie” (Londyn), 12 czerwca 1941). Z kolei już 20 kwietnia 1944 Beneš pisał do Lewisa Namiera, że w roku 1932 i 1933 złożył stronie polskiej projekt traktatu, który mógł doprowadzić do współpracy wojskowej obu państw, ale odpowiedź z Warszawy nie nadeszła. Zob. L. Namier, *Europe in Decay 1936–1940*, Gloucester 1966, s. 283 (niestety, dokument ów afirmatywnie podał M. Wojciechowski, nie zadając sobie trudu jego krytyki: zob. idem, *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, s. 63).
- [310] J. Tomaszewski, J. Valenta, *Polska wobec Czechosłowacji w 1933 roku*, „Przegląd Historyczny” 1979, t. LXX, nr 4, s. 717.
- [311] W. Balcerak, *Legenda bez pokrycia*, s. 202.
- [312] AMAE, Pologne, vol. 334, sformułowania z raportu posła francuskiego w Belgradzie Naggiara do MSZ w Paryżu, 1 kwietnia 1933.
- [313] A. Marès, *Edvard Benès. Un drame entre Hitler et Staline*, Paris 2015. s. 212.
- [314] AMAE, Pologne, vol. 334, Laroche do MSZ w Paryżu, 24 marca 1933.

[315] Ibidem.

[316] AMAE, Pologne, vol. 334, Laroche do MSZ w Paryżu, 25 marca 1933.

[317] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/12, instrukcja ministra Becka dla ambasadora Skirmunta z 23 marca 1933.

[318] Ibidem.

[319] AMAE, Pologne, vol. 334. Informacje te pochodziły od Beneša – były jego domysłami.

[320] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/12, instrukcja ministra Becka dla ambasadora Skirmunta z 2 kwietnia 1933.

[321] Jak napisze poseł Papée, utracona została być może szczególna szansa zbliżenia na linii Warszawa–Praga (zob. *Odpowiedź Kazimierza Papée na ankietę rządu polskiego na uchodźstwie dotyczącą polskiej polityki zagranicznej wobec Czechosłowacji w 1938 r.*, oprac. M.K. Kamiński, E. Orlof, „Dzieje Najnowsze” 1998, nr 4, s. 151).

[322] Tak widzi to np. G. Giordano, *Il Patto a Quattro nella politica estera di Mussolini*, Corregio Emilia 1976, s. 98–99.

[323] Konkluzję taką zawarto w jednym z memorandumów polskiego MSZ już po zakończeniu afery paktu czerech. Zob. *Dokument z 1934 r. o zasadach polskiej polityki zagranicznej*, oprac. J. Tomaszewski, „Kwartalnik Historyczny” 1985, t. 76, z. 4, s. 815.

[324] Ostatni raz przed powikłaniami w polityce międzynarodowej, jakie nastąpiły w 1933 roku, gościł w Pradze Aleksander Skrzyński jako premier i minister spraw zagranicznych wiosną 1926 roku.

[325] AMZV, Polsko – Varšava, 1933, raport z 22 czerwca 1933.

[326] CAW, Oddział II Sztabu Głównego, sygn. I.303.4.2042, rozmowa Becka z Konradem Libickim wiosną 1933.

[327] PDD 1933, dok. 120, s. 269. Zob. też P. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances...*, s. 285.

[328] PDD 1933, dok. 204 (list Grzybowski do Becka z 5 lipca 1933), s. 453.

[329] Należy podkreślić, że traktat z 23 kwietnia 1925 nie był dokładnie przestrzegany przez władze czechosłowackie. Trwała czechizacja szkoły polskiej

mimo ustawodawstwa gwarantującego prawa mniejszości i zobowiązań z tytułu traktatu o ochronie mniejszości. Parafie kościelne obejmować mogli tylko księża czescy (zob. W. Łypacewicz, *Stosunki polsko-czeskie*, wyd. 2, Warszawa 1936, s. 56–58). Według czeskich danych statystycznych na Zaolziu mieszkało 75 tys. Polaków. Społeczność ta nie miała ani jednego wyższego urzędnika Polaka, zaledwie dwóch lekarzy, kilkunastu księży i kilkuset nauczycieli (zob. K. Lewandowski, *Stosunki polsko-czechosłowackie w latach 1918–1939*, [w:] *Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918–1939*, red. J. Żarnowski, Wrocław 1977, s. 245).

[330] AAN, MSZ, sygn. 5505. Fragmenty tego pisma cytują J. Tomaszewski, J. Valenta, *Polska wobec Czechosłowacji w 1933 roku*, s. 708.

[331] PDD 1933, dok. 337 (raport delegata przy Lidze Narodów Edwarda Raczyńskiego do Becka z 22 listopada 1933), s. 758–759.

[332] PDD 1934, dok. 21 (list posła Grzybowskiego do Becka z 17 stycznia 1934), s. 43–44.

[333] J. Kozeński, *Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1932–1938*, Poznań 1964, s. 74.

[334] W. Balcerak, *Legenda bez pokrycia*, s. 201–206.

[335] Powtórzył wówczas Beck to, co mówił 4 stycznia 1934 posłowi Girsie, AMZV, *Polsko–Varšava*, 1934, raport z 4 stycznia 1934.

[336] W. Balcerak, *Legenda bez pokrycia*, s. 203–204.

[337] Ibidem, s. 204–205.

[338] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 98.

[339] Ibidem, s. 99.

[340] Ibidem, s. 98.

[341] Ibidem.

[342] TNA, Foreign Office, 17744, C.1020/138/18, poseł brytyjski w Pradze Joseph Addison do ministra Simona, raport z 3 lutego 1934. Zob. również T. Piszczkowski, *Anglia a Polska 1914–1939...*, s. 378. Beneš usiłował też ośmieszyć (*ridiculer*) polsko-niemiecką umowę.

[343] TNA, Foreign Office 371, 16716, C.10347/316/18, memorandum Foreign Office z 27 listopada 1933. W wywiadzie udzielonym Ksaweremu Pruszyńskiemu w czerwcu 1941 roku czechosłowacki polityk stwierdził, że odpowiedział odmownie, gdy Hitler oferował jego krajowi pakt o nieagresji, ale parę miesięcy potem Beck się na to samo zgodził, jak tylko dostał propozycję. „My Czesi, mimo wszystko, przewidzieliśmy prawie wszystko!” – rzucił Beneš. K. Pruszyński, *Rozmowa z prezydentem Benešem*.

[344] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 100.

[345] Ibidem.

[346] W. Balcerak, *Legenda bez pokrycia*, s. 205.

[347] Zwraca na to uwagę J. Dejmek, *Edvard Beneš. Politická biografie českého demokrata. Část první: Revolucionář a diplomat 1884–1935*, Praha 2006, s. 578–579.

[348] S. Stanisławska, *Wielka i mała polityka Józefa Becka: marzec – maj 1938*, Warszawa 1962, s. 13.

[349] AMZV, Polsko–Varšava, 1934, Raport z 27 stycznia 1934.

[350] PDD 1934, dok. 33 (Raport posła Grzybowskiego do Becka z 29 stycznia 1934.), s. 61–62.

[351] Zob. M. Pułaski, *Stosunki polsko-czechosłowacko-niemieckie od roku 1933 do wiosny 1938*, Poznań 1967, s. 71. List Beneša do Namiera z 20 kwietnia 1944 zob. L. Namier, *Europe in Decay: A Study in Disintegration, 1936–1940*, London 1950, s. 280–285).

[352] Wiadomość o tym przedstawiała dyplomacja czechosłowacka brytyjskiemu Foreign Office. TNA, Foreign Office 371, 19492, R.210/210/12, raport chargé d'affaires w Pradze Hadowa do O'Malleya w centrali Foreign Office, 7 stycznia 1935.

[353] W. Balcerak, *Pogląd Benesza na polską politykę zagraniczną w 1934 roku*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1971, t. VIII, s. 180–181.

[354] H. Batowski, *Rok 1938 – dwie agresje hitlerowskie*, Poznań 1985, s. 437.

[355] K. Lewandowski, *Stosunki polsko-czechosłowackie w latach 1918–1939*, s. 243.

[356] W. Balcerak, *Legenda bez pokrycia*, s. 206.

[357] Obchodzono (po raz pierwszy, jak się zdaje) i mocno nagłośniono piętnastą rocznicę zbrojnej napaści Czechów na polską część Śląska Cieszyńskiego, do

której doszło 23 stycznia 1919.

[358] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.49/5, instrukcja Becka dla Raczyńskiego, 23 maja 1935 (tam streszczenie rozmów ministra z Lavalem w Warszawie).

[359] AMZV, Polsko–Varšava, 1934, raport Girsy do MSZ w Pradze z 28 kwietnia 1934.

[360] Ibidem.

[361] *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1936*, red. S. Żerko, współpr. P. Długołęcki, Warszawa 2011 (dalej: PDD 1936), dok. 301 (wypowiedź Becka do premiera Bluma w rozmowie z 3 października 1936), s. 589.

[362] *DTJS*, t. I, s. 394, notatka z 1 listopada 1935.

[363] Ibidem, s. 289–290.

[364] Opinie takie propagowali głównie przedstawiciele obozu narodowego – np. S. Żochowski, *Myślę o Wrześniu 1939*, Londyn 1993.

[365] A. Eden, *Pamiętniki*, tłum. J. Meysztowicz, t. 1: *W obliczu dyktatorów*, Warszawa 1970, s. 135.

[366] Jest to też jedna z najbardziej zmitologizowanych spraw w historii dwudziestowiecznej dyplomacji.

[367] Tak ujął to Tytus Komarnicki, *Józef Piłsudski a polityka wielkich mocarstw zachodnich*, „Niepodległość” 1952, t. IV, s. 91.

[368] DDF 1932–1939, 1/IV, s. 476, raport z 3 października 1933.

[369] R.J. Young, *In Command of France. French Foreign and Military Planning 1933–1940*, Cambridge (Mass.) 1978, s. 67. W grudniu 1933 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) przyjęło koncepcję ministra Paula-Boncoura, aby „w ramach Ligi Narodów zawrzeć regionalny układ o wzajemnej ochronie przed agresją ze strony Niemiec” (*Политбюро ЦК РКП(б) – ВКП(б) и Европа. Решения «особой панки» 1923–1939*, Москва 2001, dok. 207, s. 305). Dodać trzeba, iż dyplomacja sowiecka starała się ukrywać swój znaczący udział w przygotowaniu Paktu Wschodniego, prezentując ów projekt jako francuski. Uważano, że tak zdobędzie on większe szanse akceptacji w stolicach państw bałtyckich, a przede wszystkim w Warszawie.

[370] W. Konopczyński, *Historia polityczna Polski 1914–1939*, wstęp T. Wituch, Warszawa 1995, s. 182. Konopczyński sformułował też inne twierdzenie – gdyby nie było w Polsce dyktatury, ale „zjednoczony naród”, to sprzeciw wobec sowieckich żądań przemarszu przez terytorium polskie byłby „mniej konieczny” (ibidem). Są to zdumiewające słowa, tym bardziej że wypowiedział je wielki znawca dyplomacji europejskiej.

[371] DDPZ 2, s. 299–300.

[372] A. Zieliński, *Stosunki polsko-rumuńskie (grudzień 1933–maj 1935)*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1976, t. XII, s. 182.

[373] PDD 1934, dok. 164 (notatka Raczyńskiego z rozmowy Beck–Barthou w Genewie 4 czerwca 1934), s. 393. Beck wspominał, iż odniósł wrażenie, że Barthou „pozwalal raczej swemu urzędowi angażować się w te plany i gadaninę mając samemu sporo wątpliwości”.

[374] PDD 1934, dok. 166, s. 397. Notatka delegata RP przy Lidze Narodów Raczyńskiego, po 5 czerwca 1934.

[375] PDD 1934, dok. 192, s. 451. Notatka z rozmowy Beck–Laroche z 5 lipca 1934.

[376] Memoriał Departamentu Politycznego MSZ z 15 sierpnia 1934 – zob. J. Jurkiewicz, *Pakt wschodni. Z historii stosunków międzynarodowych w latach 1934–1935*, Warszawa 1963, s. 155–157.

[377] Barthou przyjął to oświadczenie z wyraźną ulgą.

[378] PDD 1934, dok. 241(A), s. 547. Notatka z rozmowy Beck–Barthou 7 września 1934.

[379] TNA, Foreign Office 371, 17744, C.6032/247/18, A. Eden do Foreign Office z Genewy, 9 września 1934. Beck przedstawił też brytyjskiemu partnerowi pozostałe argumenty przeciw paktowi wschodniemu, wspominając o niemożności udzielenia polskich gwarancji Czechosłowacji i Litwie (co już znamy). Eden, wysłuchawszy tych wywodów, powziął przekonanie, że Beck nie podpisze paktu i nie dojdzie on do skutku, chociaż Barthou gościł w Londynie w czerwcu 1934 roku i zapewnił sobie poparcie Wielkiej Brytanii dla tego projektu.

[380] PDD 1934, dok. 167 (rozmowa z ministrem von Neurathem 7 czerwca 1934), s. 398.

[381] Instrukcja ministra z tego dnia. IPMS, Kol. 82/63a.

- [382] PDD 1934, dok. 241, s. 547–548. Notatka z rozmowy Beck–Barthou 7 września 1934.
- [383] S. Gregorowicz, M.J. Zacharias, *Polska – Związek Sowiecki...*, s. 116.
- [384] DDF 1932–1939, 1/VII, s. 45.
- [385] Przyznaje to niewielu historyków dyplomacji. Cennym wyjątkiem jest historyk rosyjski Oleg Ken, *Collective Security or Isolation? Soviet foreign policy and Poland, 1930–1935*, St. Petersburg 1996, s. 209.
- [386] Wyraźnie pisał o tym poseł Girsza, AMZV, Polsko–Varšawa, 1934, raport z 5 grudnia 1934.
- [387] AAN, MSZ, sygn. 3768, raport ambasadora Chłapowskiego do Becka, 8 czerwca 1935.
- [388] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 67, instrukcja Stomoniakowa dla Dawtiana, 4 lutego 1935.
- [389] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 67, Litwinow do Dawtiana, 21 lutego 1935.
- [390] Orme Sargent był wówczas zastępcą podsekretarza stanu w Foreign Office – tu mowa o jego memorandum z 7 lutego 1935 – *Documents on British Foreign Policy*, seria 2, t. XII, London 1972 (dalej: DBFP 2/XII), s. 501–502.
- [391] DTJS, t. I, s. 273, notatka z 21 kwietnia 1935.
- [392] DDF 1932–1939, I/VII, s. 29–32, raport francuskiego chargé d'affaires w Moskwie Jeana Payarta do Barthou.
- [393] S. Stroński, *Polska polityka zagraniczna 1934–1935*, Poznań 1935, s. 7. Za francuską koncepcją zbiorowego bezpieczeństwa opowiadał się również gen. Sikorski, chociaż miał świadomość sowieckiego ekspansjonizmu, co umiejętnie pokazał w swej książce *Przyszła wojna* (1934) oraz w publicystyce na łamach „Kuriera Warszawskiego” (np. artykuł z 8 września 1935).
- [394] M. Kukiel, *Generał Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej*, Londyn 1981, s. 161.
- [395] Organizatorami zamachu byli terroryści z tzw. Wewnętrznej Macedońskiej Organizacji Rewolucyjnej.

[396] IPMS, Kolekcja Tytusa Komarnickiego, sygn. 37/3, notatka z rozmowy Dębickiego i Gwiazdoskiego z dyrektorem politycznym francuskiego MSZ Bargetonem, 13 stycznia 1935.

[397] M. Wołos, *Alfred Chłapowski...*, s. 244, raport z 22 lutego 1935.

[398] *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, t. 1, oprac. T. Komarnicki, Londyn 1965, s. 287; rozmowa Beck–Laval z 11 maja 1935.

[399] IPMS, Kol. 82/63a, instrukcja ministra dla placówek, 25 stycznia 1935.

[400] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 123.

[401] IPMS, Kolekcja Tytusa Komarnickiego, sygn. 37/3, chargé d'affaires w Moskwie H. Sokolnicki do Becka, 8 stycznia 1935.

[402] PDD 1934, dok. 322 (raport ambasadora Lipskiego z 5 grudnia 1934), s. 747–750. Minister von Neurath ironicznie określił pakt wschodni jako *Russenpakt* (s. 749).

[403] IPMS, Kol. 82/63a, instrukcja ministra dla placówek z 5 grudnia 1934.

[404] DDPPZ 2, s. 83.

[405] J. Jurkiewicz, *Pakt wschodni...*, s. 103.

[406] *Diariusz i teki Jana Szembeka...*, t. 1, s. 287; rozmowa Beck–Laval z 11 maja 1935.

[407] DBFP 2/XIII, s. 507–508, Kennard do Simona, raport z 8 lutego 1935. *Minutes Foreign Office* na marginesie tej depeszy wieńczył wniosek, że nie należy naciskać na Polskę, aby wymusić zmianę jej stosunku do paktu wschodniego, co kontrastuje z natarczywością francuską.

[408] S. Gregorowicz, M.J. Zacharias, *Polska – Związek Sowiecki...*, s. 259. Gregorowicz utrzymywał, że Beck w rozmowie z Edenem w kwietniu 1935 roku zgodził się na pakt wschodni. W rozmowie z Litwinowem w Genewie Beck na pytanie swego interlokutora, co zrobi Polska jeśli Niemcy przyjmą projekt paktu, odpowiedział, że nie planuje „krzyżowej wyprawy” w tej sprawie. (Litwinow do amb. Dawtiana 21 lutego 1935, SPO, t. 3, s. 310. W rozmowie z sowieckim ambasadorem 9 kwietnia oznajmił zaś, że „nie jest doktrynerem”, zwróconym „przeciw paktom wielostronnym”, co Dawtian skomentował uwagą: „To nowość!” (*Dziennik Dawtiana*, notatka z 10 kwietnia 1935, SPO, t. 3, s. 315).

- [409] 4 kwietnia 1935 Beck pisał: „praktycznie biorąc można uznać Pakt Wschodni za pogrzebany”, IPMS, Kol. 82/63a.
- [410] Memorandum Beneša *Les observations préliminaires du Gouvernement tchécoslovaque au sujet de la réponse polonaise concernant le Pacte Orientale* [niedatowane, lato 1934], AMZV (Praga), Kroftův Archiv, Kr. 12. Zgodę Francji na to rozwiązanie określało memorandum Dyrekcji Politycznej MSZ z 30 października 1934, DDF 1932–1939, ser. 1, s. 902.
- [411] Starła się to maksymalnie eksponować urzędowa historiografia PRL.
- [412] E. Beneš, *Les observations préliminaires du Gouvernement tchécoslovaque...*
- [413] AWP FR, Fond Litwinowa, f. 05, op. 14, d. 100, l. 63, raport Antonowa-Owsiejenki dla Stomoniakowa z 12 lipca 1934.
- [414] DDF 1932–1939, ser. 1, t. VII, s. 901, memorandum Dyrekcji Politycznej MSZ z 30 października 1934.
- [415] Zeznanie F. Frankowskiego przed tzw. Komisją Winiarskiego, 31 marca 1941, IPMS, MSZ, sygn. A. 11/144 E, nr sprawy 270. Podobnie uważał ex post Roman Dębicki. Argumentował też, że powody polskiego sprzeciwu należało lepiej przedstawić opinii światowej (zob. R. Dębicki, *Foreign Policy of Poland 1919–1939. From the Rebirth of the Polish Republic to World War II*, New York 1962, s. 89).
- [416] S. Stroński, *Wierność Józefa Becka*, „Wiadomości”, 27 kwietnia 1952.
- [417] T. Kuźmiński, *Polska, Francja, Niemcy 1933–1935...*, s. 243.
- [418] Również u rzetelnych badaczy II Rzeczypospolitej pojawiała się teza, że po upadku koncepcji paktu wschodniego nie było już szansy „skutecznego przeciwstawienia się hitlerowskiej Rzeszy” (H. i T. Jędruszczałowicze, *Ostatnie lata Drugiej Rzeczypospolitej (1935–1939)*, Warszawa 1970. s. 87).
- [419] P. Wandycz, *O polskiej polityce zagranicznej dwudziestolecia*, „Kultura” (Paryż) 1964, nr 1–2, s. 205.
- [420] O. Ken, *Collective Security or Isolation?...*, s. 203.
- [421] P.E. Flandin, *Politique française 1919–1947*, Paris 1947, s. 116 – cyt. za: T. Komarnicki, *Józef Piłsudski...*, s. 91.
- [422] DDPPZ 2, s. 107.

[423] Kennard do ministra Samuela Hoare'a – raport z 27 czerwca 1935 w: *British Documents on Foreign Affairs: Reports and papers from the Foreign Office Confidential Print*, cz. 2: *From the First to Second World War, Series A. The Soviet Union 1917–1939*, t. 13, red. K. Bourne, D.C. Watt, London 1986, s. 12.

[424] J. Łukasiewicz, *Z doświadczeń przeszłości*, Rzym 1944, s. 13.

[425] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.49/5, instrukcja Becka dla Raczyńskiego, 23 maja 1935.

[426] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 115.

[427] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 67, Litwinow do Dawtiana, 21 lutego 1935. Ambasador sowiecki uważał jednak, że gdyby Polska zmieniła swe postępowanie, to i Niemcy uczyniłyby podobnie w obawie przed izolacją – Ibidem, д. 68, *Dziennik Dawtiana*, notatka z 20 lutego 1935.

[428] Ibidem, *Dziennik Dawtiana*, notatka z 4 maja 1935, rozmowa z ambasadorem włoskim Bastianinim.

[429] W. Konopczyński, *Historia polityczna Polski...*, s. 182.

[430] Hoover Institution, Tadeusz Romer Papers 1913–1975, vol. I: notatka z rozmowy Becka z ambasadorem Japonii w Warszawie Shuichim Sakō, 16 grudnia 1937, mf., reel 1–2. Polski minister miał na myśli doświadczenie agresji sowieckiej z 1920 roku.

[431] T. Kasprzycki, *Polityka pokoju i mocy zbiorowej w epoce Józefa Piłsudskiego*, Londyn 1967, s. 35.

[432] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, s. 663–664.

[433] L. Radice, *Prelude to Appeasement: East Central European Diplomacy in the Early 1930's*, Boulder (Col.) 1981.

[434] P. Wandycz, *O polskiej polityce zagranicznej dwudziestolecia*, s. 206.

[435] Recenzja Jędrzejewicza z *Tajemnic dyplomatycznego sejfu* Wysockiego, „Niepodległość” 1976, t. XI, s. 242.

[436] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, s. 659. Ze strony polskiej, wobec niemieckiego zagrożenia, następowało „włożenie do dupy wszystkim” – „nawet Murzynom”, rzucił Piłsudski w tej wypowiedzi.

[437] J. Laroche, *Polska lat 1926–1935...*, s. 220.

- [438] A. Micewski, *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1968, s. 401.
- [439] Goszcząc w Bukareszcie 14 kwietnia 1932, Piłsudski ostro skrytykował Francję, że opóźnia pakt polsko-sowiecki (na podstawie rumuńskich źródeł – zob. *Behind Closed Doors...*, s. 97).
- [440] Najbardziej szczegółowe ujęcie tej fazy w stosunkach polsko-francuskich przedstawił Henryk Bułhak, *Polska–Francja...*, s. 9–53. Nie powtarzamy tu jego ustaleń.
- [441] PDD 1933, dok. 339 (rozmowa z 4 grudnia 1933), s. 788.
- [442] A.M. Cienciała, *La politique étrangère de la Pologne dans la période de l'Appeasement et des révisions des traités. Les vues et la politique du Maréchal Piłsudski et du Colonel Beck*, [w:] *La Pologne et l'Europe. Du partage à l'élargissement (XVIIIe–XXIe siècles)*, red. I. Davion, J. Kłoczowski, G.H. Soutou, Paris 2007, s. 124–126.
- [443] Cyt. za: P. Wandycz, *Polish foreign policy: some observations*, [w:] *Poland between Germany and Russia 1926–1939. The Theory of Two Enemies*, red. A. Korczyński, T. Świętochowski, New York 1975, s. 63.
- [444] W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim rozdrożu (fragmenty wspomnień)*, Warszawa 1990, s. 82–83.
- [445] AMAE, Pologne, vol. 374, raport Laroche'a z 21 marca 1934.
- [446] Cyt. za: J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921–1939*, wstęp M. Zgórniak, Kraków 1970, s. 395.
- [447] Zeznanie F. Frankowskiego przed tzw. Komisją Winiarskiego...
- [448] J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy...*, s. 207.
- [449] Service historique de la Défense, Département de l'armée de Terre, Vincennes (Paris), Attachés militaires, sygn. 7N 3024, raport z 10 stycznia 1934.
- [450] J.-B. Duroselle, *Histoire diplomatique de 1919 à nos jours*, wyd. 7, Paris 1974, s. 388–391.
- [451] Y. Lacaze, *La France et Munich. Étude d'un processus décisionnel en matière des relations internationales*, Paris 1979, s. 311.
- [452] M. Vaïsse, *Sécurité d'abord...*, s. 522.

- [453] Odbył Barthou również objazd innych stolic państw sojuszniczych: Pragi, Bukaresztu i Belgradu.
- [454] PDD 1934, dok. 135 (instrukcja dla placówek z 28 kwietnia 1934), s. 326.
- [455] Cyt. za: J. Jurkiewicz, *Pakt wschodni...*, s. 61. Raport bułgarskiego dyplomaty z 30 czerwca 1934. Zgodne z tym przesłaniem pozostaje sprawozdanie Barthou złożone wcześniej, 9 maja, w Komisji Spraw Zagranicznych Izby Deputowanych – zob. P. Wandycz, *Barthou o wizycie w Polsce*, s. 107–121.
- [456] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 103.
- [457] PDD 1934, dok. 138 (notatka polskiego MSZ o rozmowach z Barthou z końca kwietnia 1934, niedatowana dziennie), s. 332.
- [458] Ibidem.
- [459] Ibidem.
- [460] Ibidem, s. 333.
- [461] P. Wandycz, *Barthou o wizycie w Polsce*, s. 119–120.
- [462] PDD 1934, dok. 138, s. 332. Polska notatka o wizycie Barthou w Polsce, kwiecień 1934.
- [463] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 370.
- [464] J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy...*, s. 203–205. Debeney wyjechał z Polski bardzo rozczarowany, „nie osiągnąwszy nic i nie ustaliwszy czegokolwiek” (L. Noël, *Agresja niemiecka na Polskę*, tłum. M. Zamieńska, Warszawa 1966, s. 91).
- [465] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 104.
- [466] PDD 1934, dok. 292 (Beck do ambasady RP w Paryżu, 7 listopada 1934), s. 684.
- [467] PDD 1934, dok. 304 (instrukcja ministra Becka dla Delegacji RP przy Lidze Narodów w Genewie, 19 listopada 1934), s. 709.
- [468] Pokazuje to najlepiej analiza pióra chargé d'affaires w Warszawie P. Bressy do MSZ w Paryżu z 3 października 1934, DDF 1932–1939, 1/VII, s. 651–657.
- [469] AMAE, Pologne, vol. 297, notatka z 19 września 1933.
- [470] W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim rozdrożu...*, Warszawa 1990, s. 82.

- [471] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 222.
- [472] AMAE, Pologne, vol. 374, notatka Légera z 22 sierpnia 1934.
- [473] AMAE, Pologne, vol. 361, notatka ministra Laval'a z 12 lipca 1935.
- [474] Ibidem, Noël do MSZ w Paryżu, 23 sierpnia 1935.
- [475] PDD 1934, dok. 237 (notatka niedatowana [sierpień 1934], poświęcona reakcjom na polskie zastrzeżenie do paktu wschodniego), s. 537.
- [476] DDPPZ 2, s. 83, notatka z rozmów Becka z Lavalem w Genewie 16 i 19 stycznia 1935.
- [477] AAN, Ambasada RP w Paryżu, sygn. 13, raport ambasadora Chłapowskiego z 10 maja 1935.
- [478] AMAE, Pologne, vol. 374, Laroche do MSZ w Paryżu, 11 czerwca 1934.
- [479] IPMS, MSZ, sygn. A.11E/1516, Mühlstein do Dębickiego, list z 2 listopada 1934.
- [480] DTJS, t. I, s. 433, rozmowa z 9 grudnia 1935.
- [481] Ibidem.
- [482] Może wskazać tylko jeden taki gest – niepowitanie Barthou na dworcu kolejowym w Warszawie. Była to wszakże reakcja na sposób przyjęcia Becka w Paryżu we wrześniu 1933 roku, gdzie powitał go nie minister, ale sekretarz generalny Léger.
- [483] AMAE, Pologne, vol. 361, Noël do MSZ w Paryżu, 11 lipca 1935.
- [484] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 17.
- [485] AMAE, Pologne, vol. 374, Laroche do MSZ w Paryżu, 27 czerwca 1934.
- [486] AMAE, Pologne, vol. 334, Laroche do MSZ w Paryżu, 21 lutego 1934.
- [487] DDPPZ 2, s. 82, notatka z rozmów Becka z Lavalem w Genewie 16 i 19 stycznia 1935.
- [488] *Documents diplomatiques français 1932–1939*, ser. 1, t. IX, Paris (dalej: DDF 1932–1939, 1/IX), s. 77–78, instrukcja Laval'a do Laroche'a z 23 stycznia 1935.
- [489] Ibidem, s. 83.

[490] P. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances...*, s. 469.

[491] *DTJS*, t. I, s. 223, notatka z 29 stycznia 1935.

[492] J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy...*, s. 211.

[493] Np. w lutym 1935 roku Francja zaproponowała Niemcom wojskowy układ lotniczy, zawiadamiając o tym Polskę dopiero post factum.

[494] *DTJS*, t. II, s. 37, wypowiedź na konferencji u wicemarszałka Sejmu Tadeusza Schaetzla 15 stycznia 1936 w obecności Szembeka.

[495] P. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances...*, s. 299.

[496] System ochrony – który ustanowiono – operował pojęciem mniejszości rasowych, religijnych i językowych. W praktyce jednak stał się mechanizmem gwarancyjnym dla mniejszości narodowych.

[497] Hoover Institution, August Zaleski Papers, box 1, list Jana Ciechanowskiego do Stanisława Patka, 1921 (Ciechanowski twierdził, że Paderewski zyskał taką obietnicę w Paryżu w 1919 roku).

[498] G. Confetti [Como-Varese], *La protection des minorités*, [w:] *Commentaire sur le Pacte de la Société des Nations*, red. R. Kolb, Genève 2015, s. 1185–1205.

[499] *Documents on the League of Nations*, red. C.A. Kluyver, przedm. C. van Vollenhoven, Leiden 1920, s. 300.

[500] *Sprawy polskie na Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i materiały*, t. 3, red. R. Bierzanek, J. Kukułka, Warszawa 1968, s. 311.

[501] Doktrynę traktatu mniejszościowego wyklada dzieło pod redakcją Harolda Temperleya *A History of the Paris Peace Conference*, t. 5: *Economic Reconstruction and Protection of Minorities*, London 1921, s. 132 i n. (autorami byli amerykański prof. A.A. Young i brytyjski polityk konserwatywny i finansista Sidney Peel). Dzieło to ukazało się pod auspicjami Institute of International Affairs.

[502] S. Kutrzeba, *Mniejszości w najnowszym prawie międzynarodowym*, Lwów 1925, s. 84.

[503] Szczegóły akcji podaje W. Michowicz, *Walka dyplomacji polskiej przeciw traktatowi mniejszościowemu w Lidze Narodów w roku 1934*, Łódź 1963.

[504] Do tych spraw informacje u A. Zięby w jego monografii: *Lobbing dla Ukrainy w Europie międzywojennej. Ukraińskie Biuro Prasowe w Londynie oraz jego konkurenci*

polityczni, Kraków 2010.

[505] PDD 1932, dok. 49 (memoriał Raczyńskiego jako szefa Wydziału Organizacji Międzynarodowych MSZ), s. 115–119.

[506] Ibidem, s. 626–627. W naradzie brali udział: szef gabinetu ministra Szumłakowski oraz naczelnicy Wydziałów: Lipski, Potocki i Raczyński.

[507] PDD 1932, dok. 49 (Memorandum szefa Wydziału Organizacji Międzynarodowych MSZ z 26 lutego 1932.), s. 115.

[508] IPMS, Delegacja RP do Ligi Narodów, sygn. A.41/1.

[509] PDD 1933, dok. 22 (notatka delegata RP przy Lidze Narodów), s. 50–52.

[510] Jako *famous confrontation* określił ten epizod historyk G. Campbell, *Confrontation in Central Europe. Weimar Germany and Czechoslovakia*, Chicago–London 1975, s. 204. Francuzi byli niezadowoleni, że Zaleski użył ostrego języka wobec Niemiec, nie porozumiewając się wcześniej z Briandem, czyli w praktyce nie poprosiwszy o jego zgodę. Zob. P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski minister spraw zagranicznych w latach 1926–1932 i 1939–1941*, Warszawa 1999, s. 93.

[511] AMAE, Pologne, vol. 334, raport Laroche’a z 31 maja 1934.

[512] PDD 1933, dok. 243(A), s. 530. Notatka z rozmowy Beck–Laroche, 9 września 1933.

[513] Ibidem.

[514] PDD 1934, dok. 106 (notatka Raczyńskiego z 23 marca 1934), s. 253.

[515] Szersze ujęcie założeń polityki Barthou zaprezentował J.B. Duroselle, *Louis Barthou et le rapprochement franco-soviétique en 1934*, „Cahiers du Monde Russe et Soviétique” 1962, z. 3–4, s. 526–545.

[516] PDD 1934, dok. 138 (notatka polska o wizycie Barthou z końca kwietnia 1934), s. 322.

[517] PDD 1934, dok. 163 (notatka Raczyńskiego z tej rozmowy, 2 czerwca 1934), s. 389.

[518] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 113.

[519] P. Wandycz, *Barthou o wizycie w Polsce*, s. 115–116. Sprawozdanie z 9 maja 1934. Pełne rezerwy było natomiast stanowisko brytyjskie w tej kwestii. W sierpniu 1934 roku ambasador Erskine zawiadomił Becka, że Londyn podchodzi sceptycznie do sprawy stałego miejsca dla Polski.

[520] PDD 1934, dok. 241 (notatka polskiego MSZ z rozmowy Beck–Barthou), s. 547.

[521] W. Materski, *Na widenie...*, s. 456.

[522] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 110.

[523] Ibidem.

[524] Sformułowanie dyplomaty W.J. Zaleskiego, *Z perspektywy. Traktatowa ochrona mniejszości w 20-leciu Niepodległości*, „Niepodległość” 1972, t. VIII, s. 126.

[525] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 129.

[526] Np. H. Roos, w swej *Geschichte der polnischen Nation. Von der Staatsgründung im Ersted Weltkrieg bis zur Gegenwart*, Stuttgart 1961, s. 139, pisze, że Polska wypowiedziała traktat mniejszościowy.

[527] Wykład Becka w Wyższej Szkole Wojennej...

[528] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 113–114.

[529] IPMS, Kol. 82/63a, instrukcja ministra do placówek z 14 września 1934.

[530] AMAE, Pologne, vol. 258, notatka datowana na 18 stycznia 1935.

[531] Według W.J. Zaleskiego zastrzeżenia wobec tego kroku miał np. poseł w Sofii Adam Tarnowski (późniejszy minister spraw zagranicznych na uchodźstwie w rządzie Arciszewskiego). Zob. W.J. Zaleski, *Z perspektywy...*, s. 130.

[532] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 113.

[533] W.J. Zaleski, *Z perspektywy...*, s. 125.

[534] G. Confetti [Como-Varese], *La protection des minorités*, s. 1200.

[535] DTJS, t. I, s. 232, notatka Szembeka z 13 lutego 1935.

[536] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/15, instrukcja z 12 września 1936.

- [537] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 137, wywiad ministra dla „Gazety Polskiej” z 5 października 1934 roku.
- [538] N. Davies, *Europa walczy 1939–1945. Nie takie proste zwycięstwo*, Kraków 2008, s. 78.
- [539] Manifest Kominternu z 20 kwietnia 1919 – zob. *The Communist International 1919–1943. Documents*, red. J. Degras, Oxford 1965, cyt. za: J. Weinstein, *Polska polityka zagraniczna w krzywym zwierciadle historyka*, s. 363).
- [540] Archives de la Société des Nations (Genewa), Fonds du Secretariat Général. Section Politique, Carton R. 3637/1/10502.
- [541] Z Litwą ZSRR zawarł traktat o nieagresji 28 września 1926, a z Rumunią długotrwałe rokowania załamały się z powodu sporu o przynależność Besarabii, okupowanej przez Rumunię od 1918 roku, czego nie uznał rząd ZSRR.
- [542] J. Stalin, *Zagadnienia leninizmu*, s. 441.
- [543] S. Gregorowicz, M.J. Zacharias, *Polska – Związek Sowiecki...*, s. 123.
- [544] DTJS, t. I, s. 223, notatka Szembeka z 29 stycznia 1935.
- [545] E.V. Scott, *Alliance against Hitler. The Origins of the Franco-Soviet Pact*, Durham (N.C.) 1962, s. 135 i n. Zob. również J. Haslam, *The Soviet Union and the Struggle for Collective Security*, London 1984.
- [546] Document – zob. ADAP, serie C, t. IV/1, Göttingen 1975, s. 138, ambasador Rzeszy w Moskwie von der Schulenburg do Auswärtiges Amt, telegram z 8 maja 1935, po rozmowie z Litwinowem tego dnia. O sprawie tej pisze życzliwie postrzegający dyplomację sowiecką brytyjski historyk Jonathan Haslam, *The Soviet Union and the Struggle for Collective Security in Europe, 1933–1939*, New York–London 1984, s. 82.
- [547] AAN, MSZ, Ambasada RP w Paryżu, sygn. 13, raport amb. Chłapowskiego z 9 października 1935.
- [548] Papieski Instytut Studiów Kościelnych (Rzym), Ambasada RP przy Stolicy Apostolskiej w Watykanie 1920–1977, Szyfry (od roku 1929).
- [549] Chodzi o art. 3 – W. Kulski, M. Potulicki, *Współczesna Europa polityczna*, Warszawa 1939, s. 487 i 492.
- [550] DTJS, t. I, s. 267, instrukcja Becka dla Lipskiego z 12 kwietnia 1935.

- [551] Niemiecki dyplomata rozmawiał z polskim ministrem 7 maja 1935. ADAP, serie C, t. IV/1, s. 132–133.
- [552] *DTJS*, t. II, s. 119, notatka Szembeka z 11 marca 1936. Taką argumentację miał przedstawić wiceminister goszczącemu w Polsce francuskiemu dziennikarzowi Chastenetowi.
- [553] Odbłyły się trzy rozmowy Becka z Lavalem 10 i 11 maja 1935. Z powodu bardzo ciężkiego stanu zdrowia marsz. Piłsudskiego audiencja u niego nie była możliwa. W rozmowach uczestniczyli jeszcze Szembek oraz Léger i Laroche. Snując domysły, 11 maja Laval powiedział ambasadorowi Dawtianowi, że Polacy nie chcą Piłsudskiego pokazać, gdyż jego zdrowie umysłowe załamało się. АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 68, *Dziennik* ambasadora, notatka z 11 maja 1935.
- [554] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.49/5, instrukcja Szembeka z 23 maja 1935 dla placówek.
- [555] IPMS, Papiery Ciechanowskiego, Kol. 82/63a, instrukcja Becka do placówek dyplomatycznych z 12 maja 1935.
- [556] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.49/5, instrukcja Szembeka z 23 maja 1935 dla placówek.
- [557] Ibidem.
- [558] AAN, MSZ, sygn. 3769, notatka MSZ z 24 stycznia 1936.
- [559] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.49/5, instrukcja Szembeka z 23 maja 1935 po rozmowach Becka z Lavalem.
- [560] Ibidem.
- [561] *DTJS*, t. II, s. 249, instrukcja Becka dla placówek dyplomatycznych z 5 sierpnia 1936.
- [562] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 68, *Dziennik* Dawtiana, rozmowa z Lavalem 11 maja 1935.
- [563] *DTJS*, t. I, s. 299, rozmowa Szembeka z Lavalem 28 maja 1935.
- [564] *DTJS*, t. I, s. 307, notatka Szembeka z 28 maja 1935.
- [565] AAN, MSZ, sygn. 3768, raport amb. Chłapowskiego dla Becka z 8 czerwca 1935.

- [566] ААВР РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 67, Stomoniakow do Dawtiana, 3 czerwca 1935.
- [567] Ibidem, д. 68, Dawtian do Stomoniakowa, z 21 lutego 1935. Ze swej strony ambasador sowiecki w Warszawie pisał do Stomoniakowa, że piłsudczycy wierzą, iż Laval porozumie się z Niemcami i pozostawi ZSRR własnemu losowi – ibidem, raport z 18 grudnia 1935.
- [568] AAN, MSZ, Ambasada RP w Paryżu, sygn. 13, raport ambasadora Chłapowskiego z 9 października 1935.
- [569] DBFP 2/XIII, s. 652. Informacja Hoare’a dla Kennarda z 27 września 1935 po rozmowie z Beckiem w Genewie.
- [570] AAN, MSZ, Ambasada RP w Paryżu, sygn. 13, raport Chłapowskiego z 10 maja 1935.
- [571] AAN, Sztab Główny, sygn. 616/199.
- [572] Tak mówił ambasadorowi USA Anthony’emu Biddle’owi. National Archives (Washington), Departament Stanu, mf., T. 1247/2, raport Biddle’a z 8 października 1937.
- [573] Pakt wschodni – pisał 10 maja 1935 ambasador Chłapowski – to „pierwsza faza powrotu do przedwojennych sojuszniczych stosunków z Rosją” (AAN, Ambasada RP w Paryżu, sygn. 13).
- [574] Wskazują na to różne wypowiedzi dyplomatów sowieckich. *Voilà l’Union soviétique qui prend dans la politique française la place de l’alliance polonaise* – usłyszał ambasador francuski Laroche od posła sowieckiego Antonowa-Owsiejenki w roku 1933, cyt. za: O. Ken, recenzja z M. Wołos, *Francja–ZSRR. Stosunki polityczne w latach 1924–1932*, Toruń 2004, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2006, t. XLI, s. 200.
- [575] Historycy czescy wciąż utrzymują, że układ z 16 maja 1935 jawił się „zasadniczym wzmocnieniem międzynarodowego stanowiska i bezpieczeństwa” czechosłowackiego państwa. (zob. A. Klimek, E. Kubů, *Československá zahraniční politika 1918–1939. Kapitoly z dějin mezinárodních vztahů*, Praha 1995, s. 72). Teza to bardzo wątpliwa.
- [576] TNA, Foreign Office 371, 19964, C.8463/8463/5, raport ambasadora w Polsce z 19 listopada 1936.

[577] O dużym wrażeniu, jakie w Polsce wywołują pogłoski, że Sowieci chcą zawrzeć pakt lotniczy z Czechosłowacją, a Rumunia godzi się na *passage* Armii Czerwonej przez swe terytorium, aby skutecznie alians Moskwa–Praga, pisał ambasador Kennard do Londynu 12 kwietnia 1935 – *DBFP* 2/XIII, s. 25.

[578] Raport Bullitta dla Departamentu Stanu z 19 lipca 1935 r., National Archives (Washington), Akta Departamentu Stanu, Decimal Files, Mf T.1247, Roll. 1: Soviet Union and the Other States.

[579] Ibidem, s. 289, Kennard do Simona, raport z 24 maja 1935.

[580] TNA, Foreign Office 371, 18899, C.7030/3042/55, konsul brytyjski w Genewie do Foreign Office (streszczenie rozmowy Beck–Eden), raport z 11 października 1935.

[581] Argumenty za tym, że plan taki istniał już w roku 1935, przedstawił on w artykule *Stalins Strategie der Sowjetisierung Mitteleuropas 1935–1939. Das Beispiel Tschechoslovakei*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1990, vol. 38, z. 4, s. 548–576.

[582] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 398–399.

[583] M. Nowak-Kiełbikowa, *Polska – Wielka Brytania...*, s. 432, memorandum z 22 lutego 1936.

[584] *DTJS*, t. I, s. 123.

[585] IPMS, Kolekcja Tytusa Komarnickiego, sygn. 37/3, raport Lipskiego z 5 lutego 1935 o rozmowie z François-Poncetem.

[586] Ibidem.

[587] *DDPPZ* 2, s. 87, notatka polskiego MSZ z rozmowy z Edenem w Warszawie 2 kwietnia 1935.

[588] *Avec le réarmement hitlérien un grand danger est né en Europe* – głosiło studium 2ème Bureau z 21 marca 1935 poświęcone polsko-francuskiej konwencji wojskowej. Service historique de la Défense (Vincennes–Paris), Attachés militaires, sygn. 7N 3018, dossier armée 1935.

[589] *DTJS*, t. I, s. 157.

[590] Sformułowanie Piłsudskiego podaje A. Mühlstein, *Świadectwo ambasadora Laroche’a*, „Kultura” (Paryż) 1952, nr 6, s. 68.

- [591] IPMS, Kol. 82/63a, instrukcja Becka dla ambasad i poselstw z 23 marca 1935.
- [592] H. Batowski, *Między dwiema wojnami...*, s. 233.
- [593] Sformułowanie M. Nowak-Kielbikowej, *Polska–Wielka Brytania...*, s. 448.
- [594] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 14, д. 63, *Dziennik Owsiejenki*, rozmowa z Beckiem 15 marca 1934.
- [595] Ibidem, оп. 15, д. 68, *Dziennik Dawtiana*, rozmowa z Beckiem 21 czerwca 1935.
- [596] IPMS, Kol. 82/63a, instrukcja z 16 kwietnia 1935.
- [597] Po takim głosowaniu Becka nastąpił protest ambasady niemieckiej – na temat zachowania ministra zob. M.J. Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie w latach 1932–1936*, Wrocław 1981, s. 291. Andrzej Skrzypek mylnie podaje, że Beck przemawiał w Stresie – *Historia dyplomacji polskiej*, t. 4: 1918–1939, red. P. Łossowski, Warszawa 1995, s. 491).
- [598] Wracając ze stolicy ZSRR przez Polskę, Eden został przyjęty przez prezydenta Rzeczypospolitej i „robiąc zastrzeżenia, czy może mówić nieoficjalnie, oświadczył prezydentowi, że przekonał się naocznie w Stołpcach, gdzie kończy się Europa” – J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 130.
- [599] Marszałek mówił dość chaotycznie i niezrozumiale. Rozmaite uściślenia Eden uzyskał później od ministra spraw zagranicznych i jego zastępcy.
- [600] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 68, Dawtian do Stomoniakowa, 21 lutego 1935.
- [601] Ze streszczenia Edena, jakie sporządził po rozmowie z Piłsudskim, dowiadujemy się, że Marszałek doradzał, aby Anglia zajęła się swymi koloniami. Nic prostszego jak zostawić Europę kontynentalną samej sobie, ale tak się nie da – miał w odpowiedzi zauważyć brytyjski polityk. Człowiek ten – dodał – „żyje całkowicie w przeszłości”. Zob. DBFP 2/XIII, s. 799, raport Kennarda do Simona z 3 kwietnia 1935.
- [602] DDPPZ 2, s. 91–92.
- [603] DBFP 2/XIII, s. 800, Eden do Simona, raport z 3 kwietnia 1935 (po rozmowie z Beckiem).

- [604] H. Batowski, *Między dwiema wojnami...*, s. 237.
- [605] D. Jeziorny, *Dyplomacja brytyjska wobec koncepcji paktu wschodniego (1933–1935). Analizy, projekty, działania*, Łódź 2011, s. 470.
- [606] TNA, Foreign Office 371, 18899, C.3042/3042/55, Kennard do Simona, raport z 6 kwietnia 1935.
- [607] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 162.
- [608] DTJS, t. 1, s. 310, rozmowa z 5 czerwca 1935.
- [609] J.S. Łoś, „Świat się w mych oczach dwukrotnie zawalił”. *Wspomnienia dyplomaty*, wyd. M. Marszał, S. Wójcik, Kraków 2017, s. 267.
- [610] W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski...*, s. 250.
- [611] AMZV (Praga), Polsko–Varšava, 1933, raport z 18 marca 1933 do MSZ w Pradze.
- [612] TNA, Foreign Office 371, 18899, C.2780/2780/55, Kennard do Foreign Office, raport z 2 kwietnia 1935.
- [613] Powierając urząd premiera Sławojowi Składkowskiemu w maju 1936, prezydent zastrzegł to wyraźnie jako stałą zasadę – zob. F. Sławoj Składkowski, *Nie ostatnie słowo oskarżonego. Wspomnienia i artykuły*, Londyn 1964, s. 149.
- [614] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, wyd. B. Grzeloński, Warszawa 1991, s. 100.
- [615] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 324. W przemówieniu o Piłsudskim, jakie wygłosił minister 19 marca 1936 w Towarzystwie Polskim w Londynie znalazły się słowa: „Tyle razy ograniczał swoje zamiary i projekty, aby nie przeszły możliwości zrozumienia i odczucia przez wszystkich, którzy noszą miano Polaków” (AIJP/NJ, Kolekcja J. Weinsteina, sygn. 103/34, maszynopis).
- [616] IPMS, Kol. 85/48, pismo Becka do Szembeka z 17 grudnia 1935.
- [617] IPMS, MSZ, sygn. A.11E/1517 (zapiski Szembeka: „Trzy luźne notatki z rozmów Marszałka Piłsudskiego”). Drukowane nie w całości: DTJS, t. I, s. 157.
- [618] W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim rozdrożu*, „Kultura” (Paryż) 1948, nr 9–10, s. 173.
- [619] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 420.

- [620] DTJS, t. I, s. 438–439. Notatka Szembeka z 26 grudnia 1934 po rozmowie z Piłsudskim.
- [621] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 420.
- [622] Notatka z 10 maja 1935, DTJS, t. I, s. 283.
- [623] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 132.
- [624] DTJS, t. III, notatka z 6 listopada 1937.
- [625] T. Piszczkowski, *Anglia a Polska 1914–1939...*, s. 395.
- [626] Tak wyraził się sam autor *Polityki Becka* w liście do Giedroycia z 27 stycznia 1964, oświadczając, że to najlepsza książka jego życia – zob. Archiwum Instytutu Literackiego (Maisons-Laffitte).
- [627] AMZV, Polsko–Varšava, 1934, raport do MSZ w Pradze z 18 kwietnia 1934.
- [628] P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 27 i 149.
- [629] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 66.
- [630] M. Kornat, *August Zaleski a Józef Beck. Zeznanie przed Komisją Winiarskiego [w sprawie odpowiedzialności za wynik kampanii wrześniowej 1939], 24 lutego 1941, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2009, z. 170, s. 187.*
- [631] A. Zaleski, *Przemowy i deklaracje*, t. 1, Warszawa 1929, s. 5–28.
- [632] J. Meysztowicz, *Czas przeszły dokonany. Wspomnienia ze służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w latach 1932–1939*, przedm. H. Batowski, Kraków 1984, s. 94.
- [633] A. Chojnowski, *Piłsudczycy u władzy. Dzieje Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem*, Wrocław 1986, s. 231.
- [634] IPMS, Kolekcja Augusta Zaleskiego, sygn. 424/3, A. Zaleski, „Inny fragment rękopisu” (wspomnienia, notatka, bez tytułu), s. 1.
- [635] P. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances...*, s. 468.
- [636] *Documents diplomatiques français 1932–1939*, ser. I, t. V, Paris 1970 (dalej: DDF 1932–1939, I/V), dok. 294, s. 561–562, raport 29 stycznia 1934.
- [637] W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski...*, s. 259.
- [638] Idem, *Rola Józefa Piłsudskiego w odbudowie i umacnianiu państwa polskiego. Skrypt wykładów w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Ameryce w latach 1981–1982*, red.

D. Koreś, Warszawa 2013, s. 174.

[639] M. Kornat, *August Zaleski a Józef Beck...*, s. 186.

[640] J. Meysztowicz, *Czas przeszły dokonany...*, s. 94.

[641] List Janusza Jędrzejewicza do Becka z 27 lutego 1940 pisany w Rumunii – zob. M. Kornat, *Polityka równowagi...*, s. 426.

[642] M. Kornat, *August Zaleski a Józef Beck...*, s. 193.

[643] W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim rozdrożu*, s. 173.

[644] „Niepodległość” 1987, t. XX, s. 198, recenzja książki Olgierda Terleckiego *Pułkownik Beck*, Warszawa 1985.

[645] M. Sokolnicki, *Monachium*, „Kultura” (Paryż) 1949, nr 1, s. 41.

[646] A. Micewski, *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, s. 44.

[647] R. Wodzicki, *Wspomnienia. Gdańsk–Warszawa–Berlin, 1928–1939*, Warszawa 1972, s. 663.

[648] *Poland has made a substantial contribution towards the consolidation of peace and order development in Europe generally* – ambasador Erskine do Wigram, list z 12 czerwca 1934, TNA, Foreign Office 371, 17777, C.3577/18/55.

[649] Cyt. za: T. Piszczkowski, *Anglia a Polska 1914–1939...*, s. 390.

[650] TNA, Foreign Office, 371, 19898, C. 1253/465/55, *minutes* z 19 lutego 1935.

[651] A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, s. 179.

[652] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, s. 659.

[653] Ibidem, s. 660–661.

[654] Ibidem, s. 660.

[655] Dysponujemy notatką Szembeka z tego zebrania datowaną na 12 kwietnia 1934 – *DTJS*, t. I, s. 153–156.

[656] *DTJS*, t. I, s. 155.

[657] *DDPPZ* 2, s. 58.

[658] PDD 1934, dok. 142 (notatka dla marszałka Piłsudskiego), s. 342. Moja interpretacja tego dokumentu: M. Kornat, *W sprawie oceny strategicznego położenia Polski w 1934 r. Nieznana notatka Józefa Becka i Jana Szembeka z 7 maja 1934 r.*, „Niepodległość”, 2003/2004, t. LIII–LIV, s. 257–263.

[659] PDD 1934, dok. 142 (notatka dla marszałka Piłsudskiego), s. 342.

[660] K. Glabisz, *Laboratorium*, „Niepodległość” 1958, t. 6 (po wznowieniu), s. 224.

[661] *DTJS*, t. I, s. 156.

[662] O osamotnieniu w przyszłej wojnie z Rosją mówił Piłsudski w czerwcu 1934 roku do gen. Fabrycego – zob. W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 369.

[663] *DTJS*, t. I, s. 156.

[664] W. Balcerak, *Legenda bez pokrycia*, s. 203.

[665] Wykład Becka w Wyższej Szkole Wojennej...

[666] M. Kornat, *Józef Beck o stosunkach polsko-niemieckich. (Wystąpienie na konferencji u ministra spraw wewnętrznych 5 czerwca 1935 r.)*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2001, z. 137, s. 122.

[667] *Ibidem*, s. 123.

[668] AAN, MSZ, sygn. 7060, raport posła w Sztokholmie Romana do Becka, 15 stycznia 1935.

[669] H. Bułhak, *W sprawie oceny strategicznego zagrożenia Polski z maja 1934 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1970, t. 15, nr 4, s. 372.

[670] W. Balcerak, *Legenda bez pokrycia*, s. 203.

[671] Notatka z rozmowy Becka z Edenem: *DDPPZ* 2, s. 90–91. Brytyjskiego polityka, jak już wspominałem, przyjął także Piłsudski, lecz z powodu bardzo ciężkiej choroby Marszałka rozmowa nie mogła być owocna – zob. A. Hryniewicz, *Dziennik adiutanta Marszałka Józefa Piłsudskiego*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1988, z. 85, s. 104–105.

[672] *DDPPZ* 2, s. 90–91.

[673] *Ibidem*.

[674] PDD 1934, dok. 119, s. 392. Raport amb. Skrzyńskiego z 7 kwietnia 1934.

[675] DDPPZ 2, s. 81.

[676] H. Roos, *Polen und Europa. Studien zur polnischen Außenpolitik 1931–1939*, Tübingen 1957.

[677] *Wielka deklaracja Marszałka Piłsudskiego*, „Głos Prawdy” 1926, nr 129, 27 lutego.

[678] W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium...*, t. 4, s. 240.

[679] M. Sokolnicki, *Józef Piłsudski a zagadnienia Rosji*, „Niepodległość” 1950, t. II, s. 70.

[680] Wykład Becka w Wyższej Szkole Wojennej...

[681] DDPPZ 2, s. 91.

[682] AAN, Ambasada RP w Paryżu, syng. 13, list Mühlsteina do Jacques’a Bainville’a, 15 kwietnia 1935.

[683] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 401–402.

[684] Sformułowanie ambasadora w Rzymie (przy Kwirynale) Alfreda Wysockiego w liście do Becka z 22 marca 1937 – zob. *Dokumenty dotyczące historii stosunków polsko-włoskich (1918–1940)*, t. 2, oprac. M. di Simone i in., Rzym 1998, t. 2, s. 1269.

[685] I. Matuszewski, *Drogi Polski (na marginesie exposé Ministra Spraw Zagranicznych, ogłoszonego 15 II w Komisji Zagranicznej Sejmu)*, „Polityka Narodów” 1933, t. 1, z. 1–2, s. 4–5.

[686] Sformułowanie ministra w *Diariuszu Szembeka* z 10 marca 1935 – *DTJS*, t. II, s. 115.

[687] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 100 – mowa z balkonu MSZ w pałacu Brühla do tłumów na dziedzińcu, 1 października 1938.

[688] „Pojęcia «blok», «oś», «front» albo «hegemonia» są terminologią obcą nowej polskiej polityce zagranicznej” – pisał ambasador niemiecki w Warszawie Hans-Adolf von Moltke do Auswärtiges Amt 26 lipca 1938 – zob. *Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes*, Berlin (dalej: PAAA), Polen, t. 1, R.104143-2. Szerzej o tej koncepcji traktuje moje studium: M. Kornat, *Polityka równowagi...*, s. 21–59.

[689] PDD 1936, dok. 122 (notatka z rozmowy Beck–Moltke z 24 kwietnia 1936), s. 256.

[690] Najdobitniej wyraził to Beck w rozmowie z Lavalem w maju 1935 roku – IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.49/5, Szembek do placówek dyplomatycznych, instrukcja z 23 maja 1935.

[691] M. Kornat, *August Zaleski a Józef Beck...*, s. 191.

[692] I. Matuszewski, *Drogi Polski...*, s. 4.

[693] Ibidem.

[694] Ibidem.

[695] Sformułowania zaczerpnięte z noty polskiego MSZ z 9 sierpnia 1937 do rządu USA (była to odpowiedź Becka na oświadczenie sekretarza stanu Cordella Hulla z 16 lipca 1937 w sprawie zasad polityki amerykańskiej), zob. J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 315.

[696] W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916–1931*, Warszawa 1938, s. 117.

[697] Wykład Becka w Wyższej Szkole Wojennej...

[698] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1938*, red. M. Kornat, współpr. P. Długolecki, M. Konopka-Wichrowska, M. Przyłuska, Warszawa 2007 (dalej: PDD 1938), dok. 126, s. 297. Raport amb. Łukasiewicza z 27 maja 1938.

[699] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 100.

[700] *DTJS*, t. II, s. 38, notatka z 16 stycznia 1936.

[701] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 16–17.

[702] *DTJS*, t. II, s. 198, sformułowanie Becka z rozmowy z jego zastępcą 20 maja 1936.

[703] *DTJS*, t. IV, s. 666 (ambasadorem Turcji w Warszawie był Tek Ferid).

[704] AAN, Ambasada Londyn 689 (instrukcja ministra A. Skrzyńskiego do placówek dyplomatycznych z 12 kwietnia 1926).

[705] AIJP/NJ, Kolekcja Romana Dębickiego, sygn. 40/2.

[706] IPMS, Delegacja RP do Ligi Narodów, sygn. A.41/7, notatka.

[707] Ibidem.

[708] Ibidem.

- [709] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, box 1, instrukcja ustna Becka z 28 kwietnia 1937.
- [710] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 107.
- [711] Ibidem.
- [712] Wykład Becka w Wyższej Szkole Wojennej...
- [713] K. Morawski, *Wczoraj. Pogadanki o niepodległym dwudziestoleciu*, Londyn 1967, s. 219–220.
- [714] J. Korbel, *Poland between East and West. Soviet and German Diplomacy toward Poland 1919–1933*, Princeton 1963, s. 272–273.
- [715] DDPPZ 2, s. 82, wypowiedź do Lawała w styczniu 1935.
- [716] J. Łukasiewicz, *Polska jest mocarstwem*, Warszawa 1938, s. 35.
- [717] Cyt. za: J. Hupka, *Z czasów Wielkiej Wojny. Pamiętnik niekombatanta*, Niwiska 1936, s. 457.
- [718] S. Sierpowski, *Polityka zagraniczna Józefa Piłsudskiego*, s. 137.
- [719] Cyt. za: J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 75.
- [720] Ibidem, s. 133.
- [721] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, s. 28.
- [722] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 21.
- [723] Rozmowa odbyła się 11 października 1935 – AAN, MSZ, sygn. 108A.
- [724] AIJP/NJ, Kolekcja Romana Dębickiego, sygn. 40/2.
- [725] Ibidem.
- [726] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 103.
- [727] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, s. 661. Trzy lata wcześniej, w kwietniu 1931 roku, Marszałek powiedział: „nasze pole działania jest na wschodzie – tam możemy być silni”.
- [728] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.49/5, instrukcja Becka dla Raczyńskiego, 23 maja 1935.

- [729] A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, s. 178.
- [730] Wypowiedź do ministra Barthou w kwietniu 1934 roku – PDD 1934, dok. 138 (notatka MSZ z rozmów z francuskim politykiem), s. 332.
- [731] P. Wandycz, *O czasach dawniejszych i bliższych. Studia z dziejów Polski i Europy Środkowo-Wschodniej*, Poznań 2009, s. 199.
- [732] I. Matuszewski, *Drogi Polski...*, s. 3.
- [733] M.J. Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych...*, s. 33.
- [734] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 16.
- [735] TNA, Foreign Office 371, 18896, C.946/465/55, ambasador Kennard do Foreign Office, 2 lutego 1935.
- [736] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 15.
- [737] DTJS, t. II, s. 111, wypowiedź ministra z 7 marca 1936.
- [738] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 16.
- [739] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, s. 59.
- [740] PDD 1938, dok. 7 (notatka polska z 13 stycznia 1938), s. 15.
- [741] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 58.
- [742] Ibidem, s. 134, wywiad dla „Gazety Polskiej” z 5 października 1934.
- [743] Ibidem, s. 161, przemówienie radiowe z 11 maja 1935 w związku z wizytą ministra Laval’a w Warszawie.
- [744] PDD 1933, dok. 286 (notatka Jana Szembeka z 21 października 1933), s. 630.
- [745] Wypowiedź do rumuńskiego ministra spraw zagranicznych Take Ionescu w listopadzie 1920 roku – zob. K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, s. 60.
- [746] P. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances...*, s. 247.
- [747] A. Śliwiński, *Ze wspomnień osobistych. Jak Józef Piłsudski przewiduje przyszłość*, [w:] *Idea i czyn Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 1934, s. 120.
- [748] A. Micewski, *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, s. 43. Mimo wszystko Micewski uważał, że „sanacja” miała „doktrynę” polityki zagranicznej. Afirmatywnie za tą

tezą wypowiedział się P. Wandycz, *Pierwsza Republika a Druga Rzeczpospolita*, [w:] idem, *Polska a zagranica*, s. 91.

[749] P. Wandycz, *Pierwsza Republika a Druga Rzeczpospolita*, s. 91.

[750] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 102.

[751] Wykład Becka w Wyższej Szkole Wojennej...

Polityka równowagi i stabilizacji w latach 1935–1937

- [1] The National Archives (dalej: TNA), Foreign Office 371, 18887, C.3829/87/55, chargé d'affaires w Warszawie Aveling do R. Wigrama (szefa Wydziału Centralnego w Foreign Office), 8 maja 1935.
- [2] Архив внешней политики Российской Федерации, Москва (dalej: АВП РФ), Секретариат наркома иностранных дел СССР М.М. Литвинова (dalej: Секретариат Литвинова), ф. 05, оп. 15, д. 67. Instrukcja Stomoniakowa dla Dawtiana z 3 czerwca 1935.
- [3] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej 1926–1939*, oprac. A.M. Cienciała, wprowadzenie M. Kornat, Warszawa–Kraków 2015, s. 134.
- [4] Kryzys ten wielokrotnie był już omawiany przez historyków. O groźbie rozpadu obozu rządzącego pisze T. Jędruszcak, *Piłsudczycy bez Piłsudskiego. Powstanie Obozu Zjednoczenia Narodowego w 1937 roku*, Warszawa 1963, s. 71.
- [5] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 141.
- [6] W historiografii zachodniej często mówi się, że Polskę po roku 1935 nadal rządili „pułkownicy”, co jest oczywistym anachronizmem.
- [7] Kryzys ten – najpoważniejszy w obozie piłsudczykowskim – opisał dokładnie W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2: 1939–1945, Gdańsk 1990, s. 778–782 (wyd. 1, Londyn 1956). Biogram i charakterystykę Zyndrama-Kościałkowskiego daje A. Chojnowski w: *Prezydenci i premierzy Rzeczypospolitej*, red. A. Chojnowski, P. Wróbel, Wrocław 1992, s. 345–358. O rządzie tego polityka zob. szkic J. Farysia, *Gabinet Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego*, [w:] *Gabinety Drugiej Rzeczypospolitej*, red. J. Faryś, J. Pajewski, Szczecin–Poznań 1991, s. 257–264.
- [8] B. Żongołłowicz, *Dzienniki 1930–1936*, oprac. D. Zamojska, Warszawa 2004, s. 683 (ks. Żongołłowicz był wiceministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego).
- [9] Ibidem, s. 679 (zapis z 13 października 1935).
- [10] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2012, s. 66.
- [11] Ibidem.

[12] Szembek pisze, że do prezydenta Beck udał się w towarzystwie Sławka – *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, oprac. T. Komarnicki (dalej: DTJS), t. I, London 1964, s. 370). Sam Beck o tym nie wspomina. Nie mamy też dokumentów pozwalających to wyjaśnić, ale przyjmowanie przez prezydenta ministra spraw zagranicznych w towarzystwie byłego premiera wydaje się dość osobliwe i niemające uzasadnienia.

[13] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2, s. 780–781. Pobóg-Malinowski jako pracownik ówczesnego MSZ dysponował pewną wiedzą z autopsji, którą – pisząc swą syntezę – wyzyskał, chociaż nie należy sądzić, że był wtajemniczony w sprawy rozstrzygane w cztery oczy między Beckiem a prezydentem.

[14] Popierał to stanowisko z pewnością także Janusz Jędrzejewicz.

[15] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2, s. 781.

[16] Ibidem.

[17] B. Żongołłowicz, *Dzienniki 1930–1936*, s. 683.

[18] A. Polonsky, *Politics in Independent Poland, 1921–1939. The Crisis of Constitutional Government*, Oxford 1972, s. 402.

[19] DTJS, t. I, s. 370, rozmowa Szembeka z Michałem Łubieńskim 12 października 1935.

[20] A. Garlicki, *Orzeł Biały na osłode*, „Polityka” 2007, nr 15.

[21] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 144.

[22] Ibidem.

[23] Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes, Berlin (dalej: PAAA), Botschaft Warschau, karton 50, raport von Moltkego z 22 stycznia 1936.

[24] Z nadziejami na zmianę charakteru polityki polskiej patrzono w Moskwie. 10 października 1935 r. Stomoniakow pisał do Dawtiana o osłabieniu pozycji Becka. 4 listopada z kolei donosił o „rozpadzie reżimu Józefa Piłsudskiego” i „bardziej umiarkowanym” kursie polityki polskiej wobec ZSRR (*Советско-польские отношения в 1918–1945 гг. Сборник документов в четырех томах*, М.М. Наринский, А.В. Мальгин (ред.), Москва 2017, [dalej: SPO], t. 3: 1932–1939, s. 364–365 i 368–369).

[25] W. Witos, *Moja tułaczka 1933–1939*, Warszawa 1967, s. 212 i 550 (zapis z 3 listopada 1935). Informacje te pochodziły od Wojciecha Korfantego. Interesujące, ale trudne do zweryfikowania szczegóły podaje w tej sprawie wydawca papierów gen. Sosnkowskiego z okresu powojennego – Józef Matecki, który pisze, że prezydent ofiarował generałowi (najwidoczniej na własną rękę) stanowisko ambasadora w Paryżu, lecz ten miał zażądać wyraźnego oświadczenia prezydenta, że misja ta ma wiązać się z dążeniem do „wyrównania” stosunków polsko-francuskich, czyli żądał szczególnych pełnomocnictw. Pełnomocnictw tych Sosnkowski nie uzyskał, więc odmówił. Zob. J. Matecki, *Wstęp*, [w:] K. Sosnkowski, *Materiały historyczne*, Londyn 1966, s. XVI.

[26] TNA, Foreign Office 371, 21806, C.261/261/55, raport Kennarda nt. *leading personalities* Polski z 1 stycznia 1938.

[27] Oczywiście nie oznacza to, że opinie w świecie o Becku i polskiej polityce zagranicznej były zwykle przychylne – rzecz przedstawia się zupełnie przeciwnie.

[28] TNA, Foreign Office 371, 19957, C.7905/49/55, Kennard do Foreign Office, 1 listopada 1936.

[29] Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), Kolekcja E. Raczyńskiego, sygn. 23/H/348. Zob. też M. Kornat, *Polityka równowagi (1934–1939). Polska między Wschodem a Zachodem*, Kraków 2007, s. 420.

[30] TNA, Foreign Office 371, 30760, C. 625/625/55, raport ambasadora Kennarda, 28 grudnia 1936. Bez wątpienia wyłączenie Becka z prowadzonych przez gen. Śmigłego-Rydza negocjacji polsko-francuskich we wrześniu 1936 świadczyło o osłabieniu jego pozycji.

[31] W. Witos, *Moja tułaczka...*, s. 363, listopad 1936.

[32] IPMS, Kolekcja E. Raczyńskiego, sygn. 23/H/348.

[33] Ibidem, Łubieński do Edwarda Raczyńskiego 25 listopada 1935: „Rozumiesz jak różne słabsze dusze w Polsce na widok pewnego odprężenia stosunków z Francją zaczynają teraz bez wazeliny wlażyć Francuzom. Jakie wobec tego chodzą po Warszawie plotki. Polityka ministra Becka, «antyfrancuska» według tych plotek, jest na wykończeniu. Kościałkowski, Rydz, ba nawet Prezydent są za polityką francuską. Wszystko to bzdury, ale w tym gnieździe plotek i słabych charakterów sytuacja nasza nie zawsze jest łatwa”.

[34] Ibidem.

- [35] Pięcioosobowe gremium kierownicze państwa (Mościcki, Śmigły-Rydz, Składkowski, Beck, Kwiatkowski) zbierało się regularnie u prezydenta.
- [36] Niewiele o tym wiemy, ale np. kandydaturę Janusza Jędrzejewicza na urząd ambasadora w Tokio marszałek utracił.
- [37] Kiedy wiosną 1939 roku ambasador przy Kwirynale Wieniawa-Długoszowski, przebywając w Warszawie, nie złożył wizyty generalnemu inspektorowi sił zbrojnych, marszałek skierował do niego ostre pismo, przypominając mu o takim obowiązku i dodając: „żadna zasadniczej wagi sprawa państwowa nie może być beze mnie zdecydowana (mówiąc w sposób najwstrzemięźliwszy)” – Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Ambasada RP w Rzymie, sygn. 24, list marsz. Śmigłego-Rydza z 9 maja 1939.
- [38] Edward Wynot pisze o dbałości Becka, „aby utrzymać poprawne, jeśli nie chłodne relacje” z gen. Śmigłym-Rydzem – zob. E. Wynot, *Polish Politics in Transition: The Camp of National Unity and the Struggle for Power 1935–1939*, Athens (GA) 1974, s. 131.
- [39] Beck i gen. Śmigły-Rydz mieli „na zgodę” podać sobie ręce. Informacje o tym pochodziły od Becka, a Starzeński usłyszał je w listopadzie 1937 roku. P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, wyd. B. Grzełowski, Warszawa 1991, s. 58.
- [40] Wspomina o tym Szembek: *DTJS*, t. III, Londyn 1969, s. 168–170. Oczywiście o różnicach takich donosiła od czasu do czasu prasa – także obozu rządowego, w formie różnych aluzji.
- [41] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, s. 94.
- [42] W. Witos, *Moja tułaczka...*, s. 434, notatka z 20 października 1937 – informacje zapisane przez Witosa pochodziły od zazwyczaj dobrze poinformowanego Macieja Rataja.
- [43] *DTJS*, t. I, s. 381, notatka z 20 października 1935.
- [44] *DTJS*, t. I, s. 229, notatka z 7 lutego 1935.
- [45] IPMS, Papiery Ciechanowskiego, Kol. 82/63a, instrukcja Becka dla placówek z 18 czerwca 1934.
- [46] IPMS, sygn. A.12.53/21, instrukcja Becka z 10 grudnia 1938.
- [47] *DTJS*, t. I, s. 232, notatka z 13 lutego 1935.

- [48] *Documents on British Foreign Policy*, seria 2, t. XIII, London 1974 (dalej: DBFP 2/XIII), s. 288, Kennard do Simona, raport z 24 maja 1935.
- [49] Narada miała charakter nadzwyczajny – z racji osobistego udziału ministra spraw zagranicznych. Na szczęblu dyrektorów departamentów konsultacje były normą.
- [50] M. Kornat, *Józef Beck o stosunkach polsko-niemieckich. (Wystąpienie na konferencji u ministra spraw wewnętrznych 5 czerwca 1935 r.)*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 2001, z. 137, s. 116–126; dokument przechowuje: AAN, MSZ, sygn. 11646.
- [51] W krótkim wystąpieniu minister Beck dokonał swej pierwszej samodzielnej analizy polityki Rzeszy Niemieckiej wobec Polski po zawarciu deklaracji o niestosowaniu przemocy. Jest ona dlatego niezmiernie ważna, gdyż, co trzeba podkreślić, nie dysponujemy właściwie żadnymi innymi dokumentami, które odzwierciedlałyby ówczesne poglądy Becka na temat ewolucji systemu politycznego Niemiec oraz polityki Hitlera wobec Rzeczypospolitej. U Szembeka – za okres od maja do lipca 1935 – informacje na ten temat są zbyt skąpe. I tak z zapisu wiceministra z 5 czerwca 1935 wynika tylko, że prezydent RP w obecności nowego generalnego inspektora sił zbrojnych gen. Śmigłego-Rydza i prezesa Rady Ministrów Sławka wyraził na ręce Becka „swe pełne zaufanie” (por. notatkę Szembeka w *DTJS*, t. I, s. 303).
- [52] Ibidem, s. 122.
- [53] TNA, Foreign Office 371, 18896, C.1253/465/55, Kennard do Foreign Office, raport z 4 lutego 1935.
- [54] *Documents diplomatiques français 1932–1939*, ser. 1, t. V, Paris 1970 (dalej: DDF 1932–1939, 1/V), dok. 416, s. 783–785, raport Laroche’a z 21 lutego 1934.
- [55] Sformułowanie G. Schramma, *Zmiana kursu niemieckiej polityki wobec Polski po przejściu władzy przez Hitlera*, [w:] idem, *Polska w dziejach Europy Środkowej. Studia*, tłum. E. Słomińska-Krawiec, Poznań 2010, s. 252–253.
- [56] TNA, Foreign Office 371, 18896, C.1253/465/55, *minutes* Foreign Office o zasadniczych liniach polityki polskiej z 4 lutego 1935.
- [57] *DTJS*, t. I, s. 324–325, notatka z 26 czerwca 1935.
- [58] Plan pierwotny wyjawiał Beck Szembekowi 21 maja 1935, a następnie rozważał ten pomysł 5 czerwca, *DTJS*, t. I, s. 301 i 311.

[59] Archives du Ministère des Affaires étrangères, La Courneuve (dalej: AMAE), série: Europe 1918–1940, sous-série: Pologne (dalej: Pologne), vol. 361, raport François-Ponceta z 14 maja 1935.

[60] Ibidem, raport François-Ponceta z 1 lipca 1935.

[61] Ibidem.

[62] Ibidem.

[63] AMAE, Pologne, vol. 297, notatka z 19 września 1933.

[64] AMAE, Pologne, vol. 361, raport Noëla z 2 sierpnia 1935.

[65] *DTJS*, t. I, s. 330.

[66] Ibidem.

[67] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1935*, red. S. Żerko, współpr. P. Długołęcki, Warszawa 2017 (dalej: *PDD 1935*), dok. 218 (notatka polskiego MSZ „niepodpisana” z 3 lipca 1935), s. 500..

[68] Ibidem.

[69] Ibidem.

[70] Ibidem.

[71] Ibidem.

[72] TNA, Foreign Office 371, 18899, C.7030/3042/55, streszczenie rozmowy Beck–Eden w raporcie konsula brytyjskiego w Genewie dla Foreign Office z 11 października 1935 (dalej: streszczenie rozmowy Beck–Eden w raporcie z 11 października 1935).

[73] Notatka polskiego MSZ z 3 lipca 1935.

[74] Ibidem.

[75] Ibidem.

[76] Ibidem.

[77] Ibidem.

[78] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 67, Stomoniakow do Dawtiana, instrukcja z 4 lipca 1935.

- [79] AMAE, Pologne, vol. 361, raport Noëla z 11 lipca 1935.
- [80] *Documents diplomatiques français 1932–1939*, ser. 1, t. XI, Paris 1982 (dalej: DDF 1932–1939, 1/XI), s. 399, Noël do Laval, 12 lipca 1935.
- [81] DTJS, t. I, s. 332, notatka z 9 lipca 1935.
- [82] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 137.
- [83] DTJS, t. II, s. 71, wypowiedź do Szembeka, notatka z 4 lutego 1936.
- [84] TNA, 19964, C.8050/7996/55, Eden od Kennarda, instrukcja z 10 listopada 1936.
- [85] DTJS, t. I, s. 325, wypowiedź z 23 czerwca 1935.
- [86] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1939 styczeń–sierpień*, red. S. Żerko, współpr. P. Długolecki, Warszawa 2005 (dalej: PDD 1939 I), dok. 275 (list z 10 maja 1939), s. 454.
- [87] Wspomina o tym poseł w Berlinie Alfred Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, wybór i oprac. W. Jankowerny, wyd. 2, Warszawa 1979, s. 777.
- [88] DTJS, t. IV, s. 479.
- [89] PDD 1935, dok. 337, s. 750.
- [90] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1936*, red. S. Żerko, współpr. P. Długolecki, Warszawa 2011 (dalej: PDD 1936), dok. 29, s. 56, sformułowania według notatki polskiego MSZ, po 25 stycznia 1936.
- [91] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1937*, red. J.S. Ciechanowski, współpr. P. Długolecki, Warszawa 2011 (dalej: PDD 1937), dok. 34 (notatka Szembeka z tej rozmowy), s. 80.
- [92] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 137.
- [93] H. Batowski, *Zachód wobec granic Polski 1920–1940. Niektóre fakty mniej znane*, Łódź 1995, s. 22.
- [94] TNA, Foreign Office 371, 19958, C. 52/52/55, „Annual Report” Kennarda za rok 1935, 1 stycznia 1936.
- [95] A. Palmer, *The Baltic. A New History of the Region and Its People*, New York 2006, s. 311.

- [96] TNA, Foreign Office 371, 21808, C.4020/2470/55, raport Kennarda dla Foreign Office z 4 maja 1938.
- [97] Polemizował z tymi opiniami Piotr Wandycz, *Colonel Beck and the French: Roots of Animosity?*, „International History Review” 1981, nr 3, s. 115–127.
- [98] TNA, Foreign Office 371, 17664, C.2706/1647/17, telegram *en clair* z Paryża chargé d'affaires Campbella do Foreign Office, 30 kwietnia 1934.
- [99] IPMS, Papiery Ciechanowskiego, Kol. 82/63a, instrukcja z 20 stycznia 1936 do poselstwa w Brukseli (posłem był Tadeusz G. Jackowski). Kazimiera Mazurowa twierdziła, iż jesienią 1935 dyplomacja polska działała w kierunku nakłonienia Francji do oporu przeciw przewidywanemu obsadzeniu przez Niemców Nadrenii (K. Mazurowa, *Francuskie veto wojnie przewencyjnej*, „Miesięcznik Literacki”, nr 8, 1970, s. 115). Nie ma jednak na to konkretnych dowodów.
- [100] DTJS, t. II, s. 89, notatka Szembeka z 19 lutego 1936.
- [101] IPMS, Kolekcja Ciechanowskiego, sygn. 82/63A, Poselstwo RP w Brukseli, telegramy szyfrowe przychodzące, 1934–1937, instrukcja dla posła Mościckiego z 20 stycznia 1936.
- [102] Na wzór deklaracji pięciu mocarstw przyznającej Niemcom równość praw w zbrojeniach z 11 grudnia 1932.
- [103] P. Wandycz, *Polityka zagraniczna Edwarda Beneša*, [w:] idem, *Z dziejów dyplomacji*, Londyn 1988, s. 145.
- [104] P. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances 1926–36. French-Czechoslovak-Polish Relations from Locarno to the Remilitarization of the Rhineland*, Princeton 1988, s. 439.
- [105] Hoover Institution, Juraj Slavik Papers, Box 40.
- [106] L. Noël, *L'agression allemande contre la Pologne. Une Ambassade à Varsovie 1935–1939*, Paris 1946, s. 125.
- [107] *Documents on British Foreign Policy*, seria 2, t. XVI, London 1977 (dalej: DBFP 2/XVI), s. 57, raport Kennarda z 8 marca 1936.
- [108] IPMS, Papiery Ciechanowskiego, Kol. 82/63a, instrukcja Becka z 11 marca 1936

[109] Odsyłam tu do rozważań Henryka Bułhaka *Polska deklaracja sojusznicza w czasie remilitaryzacji Nadrenii, marzec 1936 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1974, t. 19, nr 4, s. 272–290, oraz M.J. Zacharias *Strategia polityczna Józefa Becka a przesilenie marcowe 1936 roku*, „Dzieje Najnowsze” 1974, nr 4, s. 73–86.

[110] M.J. Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie w latach 1932–1936*, Wrocław 1981, s. 249–250.

[111] Ibidem. Service Historique de l’Armée de Terre (Château de Vincennes), Papiers Daladier, sygn. 1DA7/Dr2/sdr, list Gamelina do Daladiera z 13 sierpnia 1936. Dyrektor polityczny MSZ Massigli opowiadać się miał za akcją zbrojną.

[112] *Poland and the Coming of the Second World War. The Diplomatic Papers of A.J. Drexel Biddle Jr., United States Ambassador to Poland 1937–1939*, red. P.V. Cannistraro, E.D. Wynot, T.P. Kovaleff, Columbus (Ohio) 1976, s. 222, raport ambasadora z 19 czerwca 1938.

[113] DBFP 2/XVI, s. 148. W rozmowie Flandina z Chamberlainem (wówczas brytyjskim kanclerzem skarbu) padło z ust tego ostatniego ciekawe stwierdzenie, aby rozważyć ekspedycję międzynarodowych sił zbrojnych do Nadrenii, tak jak wysłano je do Saary. Przyszły premier uważał wszakże, że Niemcom nie będzie można przeszkodzić, kiedy zechcą wznosić fortyfikacje na tym terenie. Rozmowa toczyła się 16 marca 1936.

[114] TNA, Foreign Office 371, 19892, C.1900/4/18, Eden do Kennarda, 15 marca 1936.

[115] Szembek sądził, że udałoby się w ten sposób zyskać u Niemców wdzięczność – zob. DTJS, t. II, s. 119, notatka z 11 marca 1936.

[116] DTJS, t. II, s. 72, notatka z 4 lutego 1936.

[117] Wypełniając instrukcję ministra spraw zagranicznych, deklarację tę (bardziej uściśloną) złożył ambasador Chłapowski na ręce premiera i ministra Flandina 9 marca 1936. Zob. P. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances...*, s. 441, przypis 146.

[118] J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921–1939*, wstęp M. Zgórnjak, Kraków 1970, s. 216–217.

[119] W obliczu francuskiej bezczynności Becka interesowało już coś innego – nie doprowadzić do pogorszenia stosunków polsko-niemieckich. Będzie to później

powodem nowych, pozbawionych sensu zarzutów o prowadzenie „dwulicowej gry”.

[120] G. Łowczowski, *List do Redakcji* [o rozmowie z gen. Gamelinem w marcu 1936], „Bellona” 1960, t. 42, z. 4, s. 311.

[121] R. Mossin, *Wywiad z prof. Wacławem Jędrzejewiczem*, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1985, z. 72, s. 94.

[122] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 291.

[123] Wspomina o tym Philippe Berthelot w notatce „Réajustement de la Convention militaire franco-polonaise” dla ministra Brianda z 10 czerwca 1928 – Service Historique de l’Armée de Terre (Paris–Vincennes), Deuxième Bureau de l’État-major général, sygn. 7N 3446, dossier 3.

[124] AMAE, Pologne, vol. 357, Naggiar (poseł w Belgradzie) do MSZ w Paryżu o rozmowie z posłem polskim Dębickim, 28 lutego 1934.

[125] J. Łukasiewicz, *Okupacja Nadrenii i Rambouillet*, „Wiadomości Polskie”, 24 maja 1942.

[126] *DTJS*, t. I, s. 328, wypowiedź z 2 lipca 1935.

[127] H. Batowski, *Zachód wobec granic Polski...*, s. 23.

[128] Zeznanie F. Frankowskiego przed tzw. Komisją Winiarskiego z 31 marca i 16 kwietnia 1941, IPMS, MSZ, sygn. A. 11/144 E, nr sprawy 270.

[129] F. de Callières, *Sztuka dyplomacji*, przeł. i wstępem poprzedził M. Szerer, Warszawa 1929, s. 143.

[130] AMAE, Pologne, vol. 374, raport Laroche’a z 31 października 1934.

[131] AMAE, Papier d’agents – Archives privés, Papiers Hoppenot, sygn. 270/7, memorandum Henri Hoppenota „Obligations contractuelles entre la France et la Pologne” z 7 października 1938.

[132] Mam do tych spraw przede wszystkim studium *Od Nadrenii do Rambouillet* pióra H. Bułhaka, [w:] idem, *Polska–Francja. Z dziejów sojuszu 1933–1936*, Warszawa 2000, s. 54–152. Jest to ostatnie ujęcie tych problemów.

[133] Hoover Institution, Władysław Kulski Papers, Box 2.

[134] Ibidem.

[135] Ibidem.

[136] Ibidem.

[137] Ibidem.

[138] AMAE, Papiers d'agents – Archives privés, Papiers Hoppenot, sygn. 270/7, memorandum Henri Hoppenota „Obligations contractuelles entre la France et la Pologne” z 7 października 1938.

[139] PDD 1936, dok. 159 (memorandum Wydziału Prawno-Traktatowego z 20 czerwca 1936), s. 339.

[140] TNA, Foreign Office 371, 20764, C.6975/981/55, list Kennarda do Stranga z 8 października 1937 po rozmowie z Noëlem. Ten ostatni przypomniał, że w kwietniu 1936 roku w rozmowach z Polską o zobowiązaniach wzajemnych Francuzi podtrzymali wolę oparcia sojuszu na mechanizmie z udziałem Ligi Narodów, aby działał on tylko w jej ramach („only within framework of the League”). Strang napisał na marginesie, że w ten sposób Francuzi skutecznie uniknęli „wiązania sobie rąk” (*tying themselves down*).

[141] Sprawozdanie z rozmów Becka z ambasadorem Bullitem w Warszawie 16–17 listopada 1937 (Beck odpowiadał na pytania ambasadora Bullitta) zob. PDD 1937, dok. 268, s. 694.

[142] George Clerk do Edena, 9 września 1936, pisał o możliwości „sowietyzacji Francji”, cytując słowa Churchilla, że ustanowienie Frontu Ludowego to „preliminaria sowietyzacji” – zob. TNA, Foreign Office 371, 19859, C.6328/1/17.

[143] Zeznanie F. Frankowskiego przed tzw. Komisją Winiarskiego...

[144] Tak ujął to ambasador Laroche w raporcie z 31 października 1934 – *Documents diplomatiques français 1932–1939*, ser. 1, t. VII (dalej: DDF 1932–1939 1/VII), Paris 1979, s. 916.

[145] Tak przedstawia to Frankowski – IPMS, MSZ, sygn. A. 11/144 E, nr sprawy 270.

[146] M. Pasztor, *Wokół wizyty gen. Gamelina w Warszawie (12–17 sierpnia 1936)*, „Kwartalnik Historyczny” 1998, z. 4, s. 69–85.

[147] J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy...*, s. 233.

[148] Zagadnienia te omówił na nowo amerykański historyk M.S. Alexander, *The Republic in Danger. General Maurice Gamelin and the Politics of French Defense, 1933–1940*, Cambridge 1992.

[149] Studium Polski Podziemnej (Londyn), Kolekcja gen. Tadeusza Pełczyńskiego, sygn. 13/87, list Pełczyńskiego do płk. Jana Ciałowicza z 3 listopada 1966 (odpis). Więcej o polsko-francuskim współdziałaniu wywiadów podaje H. Ćwięk, *W cieniu sojuszu polsko-francuskiego. Współpraca wywiadowcza między Warszawą a Paryżem w okresie międzywojennym*, [w:] *Studia nad wywiadem i kontrwywiadem Polski w XX wieku*, red. W. Skóra, P. Skubisz, Szczecin 2012, s. 237–250.

[150] J. Jaklicz, *A więc wojna! Kampania wrześniowa 1939 oraz inne pisma i wspomnienia*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2016, s. 147.

[151] PDD 1936, dok. 232 (Beck do placówek dyplomatycznych, instrukcja z 8 sierpnia 1936), s. 474.

[152] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1, notatka Potworowskiego z 28 sierpnia 1936.

[153] A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, s. 491.

[154] DTJS, t. II, s. 237–278, rozmowa z 30 czerwca 1936.

[155] DTJS, t. II, s. 249.

[156] Zwięźle ujmuje to wydarzenie J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy...*, s. 224–231. Szczegółowo: H. Bułhak, *Polska–Francja...*, s. 142 i n.

[157] J. Łukasiewicz, *Okupacja Nadrenii i Rambouillet*.

[158] Z rozmów w Rambouillet nie sporządzono protokołu – zeznanie F. Frankowskiego przed tzw. Komisją Winiarskiego.

[159] M. Zgórniak, *Europa w przededniu wojny. Sytuacja militarna w latach 1938–1939*, Kraków 1993, s. 227.

[160] J. Łukasiewicz, *Okupacja Nadrenii i Rambouillet*.

[161] DTJS, t. II s. 103, notatka Szembeka z 29 lutego 1936. Nie bez powodu Beck nie omieszczał przy okazji wspomnień, że Niemcy robili już sondáže co do możliwości polskich zamówień wojskowych w ich fabrykach broni.

- [162] AMAE, Papiers d'agents – archives privés, Papiers Massigli, sygn. 217/15, notatka dla Massiglego pióra jego zastępcy, datowana na 9 lipca 1936.
- [163] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 16, д. 93, *Dziennik Dawtiana*, notatka z 22 września 1936.
- [164] J. Łukasiewicz, *Okupacja Nadrenii i Rambouillet*.
- [165] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 16, д. 93, *Dziennik Dawtiana*, notatka z 22 września 1936.
- [166] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/15, instrukcja z 31 grudnia 1936.
- [167] J. Łukasiewicz, *Okupacja Nadrenii i Rambouillet*.
- [168] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/15, M. Łubieński do placówek dyplomatycznych, 3 września 1936.
- [169] PDD 1936, dok. 274 (notatka z odprawy dla wyższych urzędników MSZ u Becka z 7 września 1936), s. 544.
- [170] A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, s. 491.
- [171] PDD 1936, s. 544.
- [172] TNA, Foreign Office 371, 20764, C.6144/981/55, Lloyd Thomas, chargé d'affaires w Paryżu do Stranga, list z 30 sierpnia 1937.
- [173] PDD 1936, s. 544.
- [174] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 165.
- [175] Ibidem, s. 164.
- [176] DTJS, t. II, s. 249, instrukcja Becka dla placówek dyplomatycznych z 5 sierpnia 1936.
- [177] J. Néré, *The Foreign Policy of France from 1914–1945*, London–Boston 1975, s. 211.
- [178] AMAE, Pologne, vol. 375, raport Noëla z 31 marca 1936. Utrwalenie nieufności do Becka u francuskiego kierownictwa to niewątpliwy plon działań tego dyplomaty w czasie jego misji w Warszawie.
- [179] Minister był wówczas dekorowany Wstęgą Wielką Legii Honorowej.

[180] R.J. Young, *In Command of France. French Foreign and Military Planning 1933–1940*, Cambridge (Mass.) 1978, s. 211.

[181] J. Łukasiewicz, *Okupacja Nadrenii i Rambouillet*.

[182] TNA, Foreign Office 371, 19957, C.21094, Kennard do Sargenta, 22 września 1936 – ambasador pisał, że Noël mówi, iż Beck czyni wszystko, aby działać wbrew Śmigłemu-Rydzowi.

[183] Określenia „mentalność prokonsula” użył Y. Beauvois, *Leon Noël, de Laval à de Gaulle, via Pétain*, Villeneuve d’Ascq 2001, s. 434.

[184] Beauvois – oceniając zmianę rządu polskiego po klęsce września – stwierdza, że dało to Noëlowi „podwójną satysfakcję, gdyż Beck został pogrzebany, a władzę przejął Sikorski, przezeń protegowany” (zob. Y. Beauvois, *Leon Noël...*, s. 175).

[185] W lipcu 1936, tuż przed wizytą gen. Maurice’a Gamelina w Polsce, gen. Sikorski mówił posłowi czechosłowackiemu Jurajowi Slávikowi, mając świadomość, że ten powtórzy to Noëlowi: „Polska musi się uzbroić, ponieważ wiele zaniedbała. Czeka na pożyczkę, o którą w ostatnich dniach pertraktowała z Francją. Francuzi są podobno skłonni udzielić pożyczki, co prawda drogiej, na 11%. Jeśli Francuzi dadzą reżymowi pieniądze, Beck obróci je przeciwko Francji albo na podtrzymanie reżymu. A to byłoby sprzeczne z interesem Francji i Polski. Jeśli Beck lub Rydz-Śmigły dostanie od Francji pieniądze, to powiedzcie Noëlowi, że zerwę wszelkie kontakty z Francją, ponieważ będę miał wątpliwości co do jej zdrowego rozsądku. Reżym nie powinien otrzymać pieniędzy bez poświęcenia głowy Becka” (cyt. za: J. Kowalczyk, *Za kulisami wydarzeń politycznych z lat 1936–1938 w świetle raportów posła Czechosłowacji w Warszawie i innych archiwaliów*, Warszawa 1976, s. 16). Cytując te wypowiedzi Sikorskiego, Walentyna Korpalska (*Władysław Eugeniusz Sikorski. Biografia polityczna*, Wrocław 1981, s. 191) uważa, że trzeba je tłumaczyć jego „porywczym usposobieniem”. 12 marca 1937 roku gen. Sikorski w rozmowie ze Slávikiem krytykował politykę francuską za brak „przezorności”, gdyż rząd francuski winien był w zamian za przyznany kredyt żądać „co najmniej głowy Becka”. Z irytacją mówił, że nie przypuszczał, iż Francja będzie tak nieostrożna, aby podobnego żądania nie wysunąć. Sikorski dodał jeszcze, że pytany w Paryżu, czy Francuzi powinni dać Polsce pieniądze na wojsko, „nie mógł odpowiedzieć inaczej niż twierdząco” (ibidem, s. 116). Generał dodał też taką opinię: „niech Francja ma sama do siebie pretensje, jeśli demokratyczna Polska nie będzie jej wdzięczna za taką pomoc jakiej się jej udziela w walce z reżimem” (ibidem, s. 115). Co ciekawe, Sikorski obwinił Noëla o zbytnią łatwowierność i nieporadność w walce z Beckiem (sic!). Generał, powtórzmy, miał świadomość,

że treść rozmowy czechosłowacki dyplomata powtórzy Noëlowi, a ten prześle raport na Quai d'Orsay. Dodać należy, że były poseł Herman Lieberman przechwalał się w liście do Witos (30 sierpnia 1936), iż gen. Śmigły-Rydz, którego „Beck wysłał po pożyczkę”, pożyczki tej „na pewno nie dostanie”, o co on (Lieberman) „się postarał” (W. Witos, *Moja tułaczka...*, s. 339). O Noëlu Witos usłyszał od Sikorskiego, że „dał się zupełnie Beckowi wyprowadzić w pole” (ibidem, s. 248). Sam ambasador Noël natomiast we wspomnieniach zaprzecza zaangażowaniu Sikorskiego w akcję przeciw Beckowi – dość wszak gołostłownie (L. Noël, *L'agression allemande contre la Pologne...*, s. 147). Na „świadeństwo” Noëla powołuje się gen. M. Kukiel, *General Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski Walczącej*, Londyn 1970, s. 86–87. Nie uwzględniając notatek Witos i przyjmując za dobrą monetę zaprzeczenia Noëla, Kukiel opiniuje, że ujawnienie tych spraw wyrządza „krzywdę pamięci” gen. Sikorskiego. Zaprzeczenia francuskiego ambasadora nie są wszakże żadnym dowodem. Nie ma też podstaw uważać akt czeskich za niewiarygodne. Dla tła tych spraw ważne jest również naświetlenie, jakie daje Pobóg-Malinowski (*Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2, s. 791, przypis 29a). O akcji Noëla w roku 1936 pisał też Adam Krzyżanowski, *Dzieje Polski*, Paryż 1973, s. 198. Do sprawy tej odnosi się również Roman Wapiński, *Władysław Sikorski*, Warszawa 1978, s. 222–223 – Wapiński przytacza wypowiedzi Sikorskiego wobec Francuzów na temat rzekomego tajnego paktu polsko-niemieckiego, który pozwoli Niemcom, „by przeprowadzały swoje plany etapami” (ibidem, s. 222). Na łamach miesięcznika „Więź” (1963, nr 5) Ciałowicz, jako pierwszy w kraju, opublikował informacje na temat zaangażowania Sikorskiego przeciwko rządowi w roku 1936 (raporty Slávika były publikowane przez Niemców wśród zdobytych w Pradze akt czechosłowackiego MSZ: *Europäische Politik 1933–1938 im Spiegel der Prager Akten*, red. F. Berber, Essen 1942). Trzeba jeszcze dodać, że gen. Sikorski żywił do Becka wybitnie negatywne uczucia. W roku 1935 mówił Witosowi w Czechosłowacji, że jest to „agent niemiecki”, a przy tym „zły człowiek i notoryczny kłamca” (tak u Witos, *Moja tułaczka...*, s. 170). W roku 1936 zaś uznał go za „płatnego agenta niemieckiego, który tylko dlatego udaje teraz przyjaciela Francji, by wydostać trochę pieniędzy, które by rządowi pozwoliły przetrzymać kilka miesięcy” (ibidem, s. 241).

[186] Mamy tu na myśli gen. Sikorskiego przede wszystkim.

[187] „Beck jest zdrajcą, przez Niemcy hitlerowskie opłacanym” – zapisał Witos w swych notatkach w roku 1936 (W. Witos, *Moja tułaczka...*, s. 244). Podobnie, jak już wspomnieliśmy, wypowiadał się gen. Sikorski. Gen. Józef Haller zaś mówił Witosowi, że minister jest niewątpliwie „przez Niemców przekupiony” (ibidem, s. 257).

[188] Postulat wysunięto jedynie aluzyjnie – gen. Śmigły-Rydz go odrzucił, powołując się przede wszystkim na lojalną wobec Francji deklarację wierności sojuszniczej ze strony Becka z 7 marca 1936 – pisze o tym H. Bułhak, *Polska–Francja...*, s. 144.

[189] Tak właśnie interpretuje to M. Pasztor, *Wokół wizyty Gamelina w Warszawie...*, s. 74–75.

[190] Sprawa ta była podejmowana przez historyków niejednokrotnie. Ryszard Mirowicz słusznie uważał, że opinie o zasadniczych sporach w tej dziedzinie między obydwoma politykami są bezzasadne – zob. R. Mirowicz, *Edward Rydz-Śmigły: działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 1988, s. 143.

[191] P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski, minister spraw zagranicznych w latach 1926–1932 i 1939–1941*, Warszawa 1999, s. 157.

[192] Sformułowania R.J. Younga, *In Command of France...*, s. 143.

[193] Tak ujął to ambassador Kennard – TNA, Foreign Office 371, 19957, C.7905/49/55.

[194] TNA, Foreign Office 371, 19957, C.6419/49/55, Kennard do Sargenta, 8 września 1936.

[195] PDD 1936, dok. 274 (notatka z odprawy Becka dla wyższych urzędników MSZ, po 7 września 1936), s. 545–546.

[196] IPMS, Ambasada RP w Lonydnie, sygn. A.12.P35/2, raport Łukasiewicza z 13 listopada 1936.

[197] Ideę appeasementu wspierały Stany Zjednoczone – więcej na ten temat: A.A. Offner, *American Appeasement. United States Foreign Policy and Germany 1933–1938*, Cambridge 1969.

[198] E. du Reau, *Edouard Daladier (1884–1970)*, Paris 1993; J.T. Jackson, *Popular Front in France: Defending Democracy 1934–1938* (Cambridge 1988). Jackson przedstawia tezę o sparaliżowaniu francuskich elit politycznych strachem przed wojną domową.

[199] Jak np. Jean-Baptiste Duroselle w książkach: *La décadence 1932–1939*, Paris 1979 oraz *L'abîme 1939–1944*, Paris 1986.

[200] Zob. nowe studium F. Dessberga *Le triangle impossible. Les relations franco-soviétiques et le facteur polonais dans les questions de sécurité en Europe (1924–1935)*,

Bruxelles 2009; również M. Pasztor, *Polityka francuska wobec Polski w latach 1936–1939*, [w:] *Droga ku wojnie. Polityka europejska i amerykańska w przededniu drugiej wojny światowej*, red. T. Kisielewski, Bydgoszcz 1999, s. 59–84.

[201] M. Pasztor, *Polityka francuska wobec Polski...*, s. 60.

[202] L. Namier, *Europe in Decay. A Study in Disintegration 1936–1940*, London 1950, s. 283–284, list Beneša do Namiera z 20 kwietnia 1944.

[203] Wspomina o tym dokumencie gen. Gamelin w swych wspomnieniach *Servir*, t. 2, Paris 1946, s. 233–236. W liście do Lewisa Namiera z 20 kwietnia 1944 Beneš nic nie mówi o tych sformułowaniach – zob. L. Namier, *Europe in Decay...*, s. 281–285, aneks.

[204] J. Łukasiewicz, *Okupacja Nadrenii i Rambouillet*, passim.

[205] R.J. Young, *In Command of France...*, s. 143. Polacy dostali dwa miliardy pożyczki, lecz nie chcieli współpracy z Rosjanami i Czechami – pisał autor („a two billion franc loan in money and material in exchange for no Polish commitment to cooperate with the Russians or the Czechs and no undertaking to either discipline or oust Beck”).

[206] PDD 1936, dok. 301 (polska notatka o rozmowie Becka z premierem Francji), s. 589.

[207] Ibidem.

[208] DTJS, t. I, s. 290.

[209] AAN, Poselstwo RP w Budapeszcie, sygn. 4.

[210] AMAE, Papiers d’agents – archives privés, Papiers Massigli, sygn. 217/15, notatka z 7 listopada 1936 („Evolution des rapports polono-tchecoslovaques depuis les echanges des visites Gamelin-Rydz Śmigly”).

[211] AMAE, Papiers d’agents – archives privés, Papiers Massigli, sygn. 217/15, notatka z 20 listopada 1936.

[212] PDD 1937, dok. 104 (notatka polska, po 11 maja 1937), s. 287 – rozmowa miała miejsce w Londynie.

[213] PDD 1937, dok. 294, notatka Wydziału Zachodniego MSZ, s. 758. Rozmowa miała miejsce w ambasadzie francuskiej w Warszawie 4 grudnia 1937.

[214] PAAA, Botschaft Warschau, Karton 50, raport Moltkego z 11 grudnia 1937 dla Auswärtiges Amt.

[215] DTJS, t. II, s. 67–68.

[216] R.J. Young, *In Command of France...*, s. 240–241.

[217] PDD 1936, dok. 274 (wypowiedź podczas odprawy dla wyższych urzędników MSZ 7 września 1936), s. 544.

[218] Asumpt do takich ocen dało to, że Delbos nie pojechał do Moskwy, a w grudniu 1937 roku objechał inne stolicy sojuszników Francji (Warszawę, Pragę, Bukareszt i Belgrad).

[219] *Diariusz i teki Jana Szembeka. Materiały uzupełniające*, oprac. W. Jędrzejewicz, „Niepodległość” 1982, t. XV, s. 62.

[220] W raportach dla Foreign Office z 5 i 9 grudnia 1937 Kennard pisał, że Delbos powiedział mu, iż Beck był *very vague*. Stwierdził też, że sytuacja polityczna wymaga „nowych metod” działania. Noël zaś mówił, że wizyta była bardziej satysfakcjonująca niż te, które składali w Warszawie Barthou i Laval, chociaż nie dała konkretnych rezultatów. Atmosfera w stosunkach wzajemnych uległa poprawie. TNA, Foreign Office 371, 20764, C.8493/981/55.

[221] P. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances...*, s. 446.

[222] PDD 1937, dok. 296 (rozmowa z min. Delbosem 6 grudnia 1937), s. 763.

[223] AAN, MSZ, 108A. PDD 1937, dok. 299 (telegram szyfrowy Becka do placówek z 9 grudnia 1937), s. 574.

[224] PDD 1937, dok. 296 (wypowiedź z 6 grudnia 1937 roku w rozmowie z Delbosem, notatka polskiego MSZ z tej rozmowy), s. 762.

[225] Österreichisches Staatsarchiv, Archiv der Republik (Wiedeń), Neues Politisches Archiv (1918–1938) (dalej: NPA), Gesandtschaft Warschau (1918–1938), sygn. 81.

[226] Tak ujął to w rozmowie z ambasadorem von Moltkem. PAAA, Botschaft Warschau, Karton 50, raport niemieckiego dyplomaty z 11 grudnia 1937 dla Auswärtiges Amt. Zob. również S. Stanisławska, *Wielka i mała polityka Józefa Becka: marzec–maj 1938*, Warszawa 1962, s. 21.

- [227] PDD 1936, dok. 301 (wypowiedź Bluma w rozmowie z Beckiem 3 października 1936 w Genewie – według notatki polskiej), s. 588.
- [228] PDD 1937, dok. 296 (rozmowa z 6 grudnia 1937), s. 763.
- [229] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, s. 43.
- [230] TNA, Foreign Office 371, 23153, C. 10430/10430/55, Kennard do lorda Halifaxa, 30 czerwca 1939, raport *Leading Personalities in Poland*.
- [231] W 1923 roku po raz ostatni i właściwie jedyny działając bez porozumienia z rządem brytyjskim, armia francuska wkroczyła do Zagłębia Ruhry, by wyegzekwować reparacje wojenne. Nigdy już później rząd francuski na podobny krok się nie zdobył. Planowanie operacyjne armii francuskiej podporządkowane było zasadzie ścisłego współdziałania z Wielką Brytanią. Podstawowe informacje na ten temat: *Français et Britanniques dans la drôle de guerre. Actes du Colloque franco-britannique tenu à Paris du 8 au 12 décembre 1975*, Paris 1979.
- [232] Chodziło o Francję, Belgię i Holandię.
- [233] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 127.
- [234] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1934*, red. S. Żerko, współpr. P. Długołęcki, Warszawa 2014 (dalej: PDD 1934), dok. 204 (ambasador Skirmunt do Becka 20 lipca 1934), s. 475.
- [235] *Protokół pierwszego posiedzenia Komitetu Obrony Państwa z dnia 23 listopada 1926 r.*, wyd. P. Stawecki, „Kwartalnik Historyczny” 1988, z. 3, s. 81.
- [236] DTJS, t. I, s. 320, notatka z 19 czerwca 1935.
- [237] O zaproszeniu powiadomił Beck placówki dyplomatyczne instrukcją z Genewy 4 października 1936, IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/15.
- [238] TNA, Foreign Office 371, 19957, C 6785/49/55.
- [239] Ibidem, *minutes* pióra urzędnika Foreign Office R. Allena z 29 września 1936.
- [240] TNA, Foreign Office 371, 19964, C.8046/7996/55, Eden do Kennarda, 10 listopada 1936.
- [241] Ibidem.
- [242] PDD 1936, dok. 343 (notatka polska z rozmów Beck–Eden w Londynie 9 i 10 listopada 1936), s. 672.

- [243] TNA, Foreign Office 371, 19964, C.8681/7996/55, *minutes* z 5 grudnia 1936.
- [244] PDD 1936, dok. 343 (streszczenie rozmów Pana Ministra Becka z ministrem Edenem w Londynie 9 i 10 listopada 1936 r., notatka MSZ), s. 671.
- [245] PDD 1935, dok. 273, s. 613.
- [246] Beck je przejął z języka historii, a nie wymyślił.
- [247] PDD 1936, s. 670.
- [248] Ibidem, s. 672.
- [249] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 165.
- [250] Podkreślał to ambasador Kennard: TNA, Foreign Office 371, 30760, C. 625/625/55, raport z 28 grudnia 1936. Bez wątpienia wyłączenie Becka z negocjacji polsko-francuskich, które we wrześniu 1936 roku prowadził gen. Śmigły-Rydz, świadczyło o osłabieniu jego pozycji.
- [251] TNA, Foreign Office 371, 19957, C.8012/49/55.
- [252] DTJS, t. II, s. 340, notatka z 15 listopada 1936.
- [253] Uprawniają do tego przede wszystkim akta Foreign Office.
- [254] Dogłębne ujęcie tych spraw daje Maria Nowak-Kiełbikowa, *Polska – Wielka Brytania. W dobie zabiegów o zbiorowe bezpieczeństwo w Europie 1923–1937*, Warszawa 1989, s. 411–566.
- [255] „Polska Informacja Polityczna” (biuletyn MSZ), nr 33, 17 listopada 1936.
- [256] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 168.
- [257] Z Chamberlainem rozmawiał Beck 14 maja 1937.
- [258] PDD 1937, dok. 115 (notatka z rozmowy Beck–Chamberlain z 15 maja 1937), s. 319.
- [259] DTJS, t. II, s. 123.
- [260] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 126.
- [261] 1 kwietnia 1936 Wielka Brytania potwierdziła swe zobowiązania z tytułu paktu reńskiego jako pozostające w mocy mimo wypowiedzenia układów lokarneńskich przez Niemcy. Gwarancja została odwzajemniona podobną deklaracją ze strony Francji. Wprowadzono zasadę kontaktu sztabów obydwu

- armii. AMAE, Papiers Hoppenot, sygn. 270/7, Notatka „Obligations contractuelles entre la France et la Grande Bretagne” z 6 października 1938.
- [262] DTJS, t. II, s. 221, notatka z 15 czerwca 1936.
- [263] TNA, Foreign Office 371, 19957, C.6785/49/55, telegram Edena z Genewy do Foreign Office, 29 września 1936.
- [264] DTJS, t. IV, s. 366. Rosyjski historyk Michaił Mieljtuchow pisze iż „przychylnie” (*blagoskłonno*) przyjął rząd polski zawarcie Paktu Antykominternowskiego (zob. M. Мельтюхов, *Советско-польские отношения. Военно-политическое противостояние 1918–1939 гг.*, Москва 2008, s. 140). Trudno o bardziej wyraźne niezrozumienie zasad i mechanizmów polskiej polityki zagranicznej.
- [265] IPMS, Kolekcja Tadeusza Romera, sygn. 5/1 (mikrofilmy), list Szembeka do Romera, 15 września 1937.
- [266] Hoover Institution, Michał Sokolnicki Papers, Box 1, Szembek do ambasadora Sokolnickiego, 15 października 1937.
- [267] Hoover Institution, Tadeusz Romer Papers, 1913–1975, mf., reel 1–2, vol. 1.
- [268] AMAE, Pologne, vol. 375, raport radcy ambasady Francji w Warszawie Bressy’ego dla Paryża, 17 grudnia 1935.
- [269] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1939 wrzesień–grudzień* (dalej: PDD 1939 II), red. W. Rojek, współpr. P. Długolecki, M. Konopka-Wichrowska, M. Przyłuska, Warszawa 2007, dok. 431 (list z 15 grudnia 1939), s. 531.
- [270] Wykład ministra Becka w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, jesień 1934 [maszynopis, brak daty dziennej], AAN, Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), sygn. 194.
- [271] Ibidem.
- [272] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 161.
- [273] Ibidem, s. 151.
- [274] PDD 1936, dok. 260 (okólnik dyrektora Departamentu Konsularnego z 8 listopada 1937), s. 673.
- [275] *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, t. 2: 1933–1939 (dalej: DDPPZ 2), red. T. Jędruszcak, M. Nowak-Kiełbikowa, Warszawa 1989, s. 91.

[276] Archiv Ministerstva zahraničních věcí České republiky – Praha, Politické zpravy 1918–1977 (dalej: AMZV), Polsko–Varšawa, 1934, raport posła Girsy do MSZ w Pradze z 4 stycznia 1934.

[277] PDD 1936, s. 672.

[278] TNA, Foreign Office 371, 18899, C.7030/3042/55, streszczenie rozmowy podane w raporcie konsula brytyjskiego w Genewie do Foreign Office.

[279] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1, instrukcja ustna Becka dla posła Potworowskiego z 28 kwietnia 1937 (dalej: Instrukcja dla Potworowskiego z 28 kwietnia 1937).

[280] NPA, Gesandtschaft Warschau, sygn. 81, poseł Heinrich Schmid do ministra Guido Schmidta w Wiedniu, raport z 7 stycznia 1938.

[281] PDD 1937, dok. 296 (rozmowa Beck–Delbos z 6 grudnia 1937), s. 762–763.

[282] Ibidem, s. 762.

[283] Ibidem. Kennard pisał jednak, iż Delbos usłyszał od Becka, że kiedy nastąpi nowa próba ustanowienia paktu czterech, Polska opuści Ligę. Informacje podał brytyjskiemu ambasadorowi Noël (TNA, Foreign Office 371, 20766, C.8680/8678/55, raport z 16 grudnia 1937).

[284] PDD 1937, dok. 296 (rozmowa Beck–Delbos 6 grudnia 1937), s. 763.

[285] Wykład ministra Becka w Wyższej Szkole Wojennej...

[286] NPA, Gesandtschaft Warschau, sygn. 81, poseł w Warszawie Schmid do ministra G. Schmidta w Wiedniu, 7 stycznia 1938.

[287] TNA, Foreign Office 371, 19957, C.8012/49/55, instrukcja Edena do Kennarda z 9 listopada 1936 (po rozmowie z Beckiem).

[288] Oczywiście do lata 1939 roku nie zostały rządowi polskiemu przedłożone w tej sprawie żadne żądania.

[289] Koht poparł tezę o fakultatywności artykułu 16 Paktu Ligi – IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/20, instrukcja Arciszewskiego dla placówek z 9 sierpnia 1938.

[290] W instrukcji dla placówek z 24 sierpnia 1938 pisał, że sprawę interpretacji artykułu 16 rząd polski pojmuje jako dla siebie rozstrzygniętą przez jednostronną deklarację – IPMS, Papiery Ciechanowskiego, Kol. 82/64a.

- [291] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931–1939*, Warszawa 1939, s. 137 – wywiad ministra z 5 października 1934 dla „Gazety Polskiej”.
- [292] NPA, Gesandschaft Warschau, sygn. 81, poseł w Warszawie Schmid do ministra Guido Schmidta w Wiedniu, 7 stycznia 1938.
- [293] Instrukcja dla Potworowskiego z 28 kwietnia 1937.
- [294] Ibidem.
- [295] PDD 1936, dok. 129 (Memorandum „Reforma Statutu Ligi Narodów”), s. 269. – dokument niedatowany, parafa odręczna wskazuje na 24 czerwca 1936.
- [296] Ibidem, s. 271.
- [297] Ibidem, s. 269.
- [298] Ibidem, s. 270.
- [299] Ibidem.
- [300] Ibidem, s. 269.
- [301] PDD 1936, dok. 274 (notatka z odprawy dla wyższego kierownictwa MSZ z 7 września 1936), s. 546.
- [302] Ibidem.
- [303] AAN, MSZ, sygn. 1765.
- [304] TNA, Foreign Office 371, 21800, C.193/193/55, notatka Edena z 17 stycznia 1937.
- [305] Kandydatura Polski nie została poddana pod głosowanie.
- [306] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1, notatka z instrukcji ustnej Becka z 25 września 1938.
- [307] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/20, instrukcja dla placówek z 12 sierpnia 1938.
- [308] AMAE, Pologne, vol. 375, telegram chargé d'affaires P. Bressy'ego, 17 grudnia 1935.
- [309] *Documents diplomatiques français 1932–1939*, ser. 1, t. XII, Paris 1978 (dalej: DDF 1932–1939 1/XII), dok. 285, s. 406–407, raport ambasadora Corbina z 1 października 1935.

- [310] Raport chargé d'affaires P. Bressy'ego, 17 grudnia 1935, AMAE, Pologne, vol. 375.
- [311] Ostatnie ujęcie tego zagadnienia zob. C. Mik, *The League of Nations' Capacity for Reform and Adaptation*, „International Community Law Review” 2015, vol. 17, z. 2, s. 189–215.
- [312] E.C. Król, *Polska i Polacy w propagandzie narodowego socjalizmu w Niemczech 1919–1945*, Warszawa 2006, s. 116–204.
- [313] Rola ta nie zawsze jest dostrzegana w historiografii – jest to zresztą temat na osobne nowe opracowanie źródłowe.
- [314] PDD 1934, dok. 28 (raport posła Lipskiego z 25 stycznia 1934), s. 55–56. Przy tej okazji Hitler powiedział: „przecież w historii były epoki, gdyśmy się zwalczali, ale były i epoki, w których myśmy przyjaźnie współżyli i współpracowali” (s. 56).
- [315] Próby skłonienia Polski do udziału w koalicji antysowieckiej to problem, który nie jest nieznany. Streszczamy tu tylko najważniejsze wątki.
- [316] K. Fabrycy, *Komórka Specjalna i moje stosunki z Göringiem* (maszynopis z roku 1958), Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Nowy Jork (dalej: AIJP/NJ), Kolekcja 42/12/1.
- [317] Ibidem.
- [318] DTJS, t. I, s. 231, notatka z 10 lutego 1935.
- [319] DTJS, t. II, s. 66.
- [320] DTJS, t. IV, s. 42.
- [321] P. Wandycz, *Dyplomacja polska w latach 1914–1945*, [w:] idem, *Polish Diplomacy 1914–1945: Aims and Achievements*, London 1988, s. 75–86.
- [322] DTJS, t. II, s. 390, notatka z rozmowy Becka z Tytusem Komarnickim, 15 lutego 1936.
- [323] Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (dalej: CAW), Oddział II Sztabu Głównego, sygn. I.303.4.3180, raport Grzybowskiego do MSZ z 16 listopada 1937.
- [324] PDD 1936, dok. 388 (raport Lipskiego z 7 grudnia 1936), s. 767.
- [325] S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938–1939*, Poznań 1998, s. 55.

- [326] DTJS, t. III, s. 395. Tekst instrukcji Becka w nieco innym brzmieniu stylistycznym: PDD 1937, dok. 261, s. 674.
- [327] PDD 1936, dok. 381 (Szembek do Dębickiego, 1 grudnia 1936), s. 753–755.
- [328] M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, wyd. 2, Poznań 1980, s. 325.
- [329] AMAE, Pologne, vol. 338.
- [330] P. Neville, *Hitler and Appeasement. The British Attempt to Prevent the Second World War*, London–New York 2006, s. 163.
- [331] „Polska i Japonia nawet nie ukrywają zbliżenia” – czytamy w instrukcji Stomoniakowa dla Dawtiana z 2 lutego 1935, АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 67.
- [332] DTJS, t. I, s. 223–224.
- [333] *Diplomat in Berlin 1933–1939. Papers and Memoirs of Józef Lipski, Ambassador of Poland*, red. W. Jędrzejewicz, New York–London 1968, s. 202–206, raport Lipskiego datowany na 23 maja.
- [334] CAW, II Oddział Sztabu Głównego, Referat Niemcy, sygn. 22, raport płk. Morawskiego za rok 1934 (analiza całościowa).
- [335] NPA, Gesandtschaft Warshau, sygn. 81, poseł Schmid do G. Schmidta w Wiedniu, 15 kwietnia 1937.
- [336] DTJS, t. II, s. 164, rozmowa Szembeka z posłem w Oslo 18 kwietnia 1934. Stwierdzenie o „objęciu dyktatury” przez sowieckiego przywódcę nie może nie zadziwiać, bo przecież był on wówczas jedynowładcą państwa.
- [337] Dokumentacja: Абрамов Н.А., Безыменский Л.А., *Особая миссия Давида Канделаки*, „Вопросы истории”, 1991, nr 4–5, s. 144–153; L. Bezymiński, *Geheimmission in Stalins Auftrag? David Kandelaki und die sowjetisch-deutschen Beziehungen Mitte der Dreissiger Jahre*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte” 1992, vol. 40, z. 3, s. 339–357.
- [338] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/16, instrukcja Szembeka z 17 lutego 1937.
- [339] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/17, raport Raczyńskiego z 8 kwietnia 1937.

[340] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 82.

[341] PDD 1935, dok. 133, s. 312.

[342] Dopóki kwestia paktu była przedmiotem negocjacji obu stronom zależało przynajmniej na „zachowaniu pozorów”. Ta ocena S. Gregorowicza zachowuje swą trafność: *Polsko-radzieckie stosunki polityczne w latach 1932–1935*, Wrocław 1982, s. 263.

[343] National Archives and Records Administration (dalej: NARA), College Park (Maryland), Record Group 59. State Department, Decimal Files, mf., T. 1247/1, raport z 19 lipca 1935.

[344] Polska „hätte den Ein-und Durchmarsch der sowjetischen Armee als unvermeidliches Uebel in Kauf nehmen müssen” – tymi słowy zwrócił się Maximilian von Hoffinger do sekretarza stanu Egona Begera-Waldenegga 31 stycznia 1936, NPA, Gesandschaft Warschau, sygn. 80. 12 sierpnia 1936 w związku z podróżą gen. Gamelina Hoffinger pisał do G. Schmidta, że Polska nie może pozwolić na przemarsz Sowietów – zob. NPA, Gesandschaft Warschau, sygn. 81.

[345] DTJS, t. I, s. 317.

[346] DTJS, t. II, s. 333, rozmowa z Beckiem 6 listopada 1936.

[347] DTJS, t. II, s. 335, notatka z rozmowy Szembeka z Neumanem 9 listopada 1936.

[348] Do początków misji tego dyplomaty – zob. moje ustalenia i uwagi: M. Kornat, *Wacław Grzybowski. Ambasador w Moskwie (1936–1939). Biografia polityczna*, Warszawa 2016, s. 75–110.

[349] DTJS, t. II, s. 333, wypowiedź Grzybowskiego z 4 listopada 1936 (w rozmowie z Szembekiem).

[350] P. Kenez, *The Birth of the Propaganda State. Soviet Methods of Mass Mobilization, 1917–1929*, Cambridge–London 1985, s. 258.

[351] W rozmowie z Dawtianem Beck uskarżał się, że nawet książki polskiej nie można sprzedawać w ZSRR. Na wymówki ambasadora, że prasa polska atakuje ZSRR, odpowiedział, iż on „gazet polskich nie czyta”. Oznajmił też, że Polska „nie będzie dementować nieprawdziwych oskarżeń”. АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 68, *Dziennik Dawtiana*, notatka z 20 lutego 1935.

[352] AAN, MSZ, sygn. 1581, raport Grzybowskiego z 31 grudnia 1936.

[353] AMAE, Pologne, vol. 380, raport ambasadora Roberta Coulondre'a z 27 grudnia 1937 (dyplomata francuski komentował publikację pisma „Moscow Daily News” z 22 grudnia).

[354] PDD 1937, dok. 94 (notatka polskiego MSZ, po 25 kwietnia 1937), s. 254.

[355] Instrukcja dla Potworowskiego z 28 kwietnia 1937.

[356] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 168. Churchillowi poświęcił minister następującą refleksję: „ten wybitny mąż stanu żyje zbyt silnie pamięcią swych przeżyć z poprzedniej wojny i właśnie w Rosji chce szukać jakiegoś *contre-poids* w szerszym stylu przeciw dynamice niemieckiej”.

[357] Hoover Institution, Juraj Slavik Papers, Box 40, raport chargé d'affaires J. Smutnego z 6 kwietnia 1936.

[358] R. Wodzicki, *Wspomnienia. Gdańsk–Warszawa–Berlin, 1928–1939*, Warszawa 1972, s. 25.

[359] Szczegóły: M. Kornat, *Wacław Grzybowski...*, s. 131–134.

[360] PDD 1937, dok. 268 (sprawozdanie z rozmów Becka z ambasadorem Bullitem w Warszawie, 16–17 listopada 1937), s. 695.

[361] DTJS, t. I, s. 233, rozmowa z Beckiem z 13 lutego 1935.

[362] Przypomnijmy, że w latach dwudziestych rozważane były w Moskwie pomysły redukcji Polski do „granic etnograficznych”, sondowane w tajnych rozmowach z Niemcami. Po raz pierwszy idea ta pojawiła się w roku 1924. Zob. P. Wandycz, *O polskiej polityce zagranicznej Dwudziestolecia*, „Kultura” (Paryż) 1964, nr 1–2, s. 202–203.

[363] AAN, MSZ, sygn. 7059, notatka Wikora Skińskiego (naczelnika Wydziału Prasowego MSZ) z rozmowy premiera Kościłkowskiego z ambasadorem Dawtianem.

[364] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 16, д. 93.

[365] Ibidem, *Dziennik Dawtiana*, notatki z 22 września i 2 listopada 1936.

[366] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12P.35/3.

[367] SPO, t. 3, s. 453–455. W innym raporcie sowiecki dyplomata podnosił, że Polska jest „na szlaku” (w *farwatierie*) niemieckiej polityki zagranicznej (ibidem, s. 449, Dawtian do Krestinskiego, list z 13 sierpnia 1936).

[368] W związku z pobytem gen. Śmigłego-Rydza we Francji prasa sowiecka wzmożła ataki przeciw polityce Polski. Grzybowski mówił swemu brytyjskiemu odpowiednikowi, lordowi Chilstonowi, że Sowieci są z powodu owej wizyty bardzo niezadowoleni. Podkreślał też negatywne oddziaływanie terroru Stalina na międzynarodowy zagraniczny ruch komunistyczny. TNA, Foreign Office 371, 19964, C.8322/7996/55, raport Chilstona dla Foreign Office z 16 listopada 1936.

[369] PDD 1937, dok. 104 (notatka z rozmowy Becka z Delborem w Londynie, 11 maja 1937), s. 287.

[370] PDD 1937, dok. 294 (notatka z rozmowy Becka z ministrem Delborem, 3 grudnia 1937), s. 758.

[371] PDD 1937, dok. 94 (*Résumé* z rozmów Becka w Bukareszcie 22–25 IV 1937 z przywódcami rumuńskimi, królem, premierem, ministrem spraw zagranicznych i szefem Sztabu Głównego), s. 253.

[372] TNA, Foreign Office 371, 21095, N.3129/45/38, „Summary of Recent Correspondence on the Value of the Franco-Soviet Pact”, 27 maja 1937. Chilston pisał, że to prewencyjny krok, by nie doszło do porozumienia Berlin–Moskwa; Collier – że ewentualne odejście Becka przyniosłoby zbliżenie Moskwa–Warszawa.

[373] Określenie „ekwilibrystyka” upowszechnił Stanisław Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 15.

[374] PDD 1935, dok. 133, s. 313, notatka z rozmowy Beck–Laval z 15 kwietnia 1935.

[375] Tak analizował tę politykę R.C. Tucker, *The Emergence of Stalin's Foreign Policy*, „The Slavic Review” 1977, nr 36, s. 558.

[376] DDPPZ 2, s. 89.

[377] PDD 1936, dok. 274 (notatka z 7 września 1936 z odprawy dla wyższych urzędników Departamentu Politycznego MSZ), s. 544–545.

[378] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1, instrukcja ustna Becka dla posła Potworowskiego z 28 kwietnia 1937: „W naszym kierunku nie odczuwamy żadnego specjalnego nacisku” – oświadczył Beck.

[379] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/15, Instrukcja Becka z 10 września 1936.

[380] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1938* (dalej: PDD 1938), red. M. Kornat, współpr. P. Długolecki, M. Konopka-Wichrowska, M. Przyłuska, Warszawa 2007, dok. 435 (notatka amb. Raczyńskiego z instrukcji ustnych Becka, po 29 listopada 1938), s. 800.

[381] Szerzej na ten temat zob. M. Kornat, *Wacław Grzybowski...*, s. 124.

[382] Hoover Institution, Michał Sokolnicki Papers, box 1, list Kobyłańskiego do ambasadora Sokolnickiego, 29 listopada 1937.

[383] Ibidem, list Szembeka do ambasadora Sokolnickiego, 15 października 1937.

[384] *DTJS*, t. IV, s. 67, wypowiedź Neumana z 9 marca 1938.

[385] M. Zacharias, *Polska wobec zbliżenia niemiecko-sowieckiego w okresie międzywojennym (ze szczególnym uwzględnieniem układu z 23 sierpnia 1939 r.)*, [w:] *Rola i miejsce Polski w Europie 1914–1957. W 75 rocznicę odzyskania niepodległości. Materiały z sesji naukowej w Instytucie Historii PAN 8–9 listopada 1993 r.*, red. A. Koryn, Warszawa 1994, s. 118.

[386] AAN, MSZ, sygn. 3519, notatka Szembeka z 5 listopada 1937 z rozmowy z ambasadorem Davignonem.

[387] J. Weinstein, *Polska polityka zagraniczna w krzywym zwierciadle historyka (Uwagi o książce dr. Polonsky'ego Politics in Independent Poland, 1921–1939 i jej źródłach)*, „*Niepodległość*” 1974, t. IX, s. 380.

[388] *DTJS*, t. I, s. 331.

[389] H. Walczak, *Sojusz z Rumunią w polskiej polityce zagranicznej w latach 1918–1931*, Szczecin 2008, s. 442.

[390] *Dokument z 1934 r. o zasadach polskiej polityki zagranicznej w Europie Środkowej i na Bałkanach*, oprac. J. Tomaszewski, „*Przegląd Historyczny*” 1985, t. 76, z. 4, s. 801.

[391] P. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances...*, s. 231.

[392] Titulescu postulował ideę multilateralnego paktu zapewniającego utrzymanie status quo w basenie dunajskim. Jego gwarantami na wzór lokarneński byłyby Francja i Związek Sowiecki. Litwinow odrzucił projekt, gdyż bezskutecznie domagał się udziału Wielkiej Brytanii w identycznej roli. *DTJS*, t. II, s. 71, notatka z 4 lutego 1936.

- [393] A. Dubicki, *Nicolae Titulescu. Portret polityka i dyplomaty*, Łomianki [brw], s. 175.
- [394] M. Koźmiński, *Wizyta premiera węgierskiego Gömbösa w Warszawie w październiku 1934 r.*, „*Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej*” 1969, t. V, s. 215.
- [395] H. Walczak, *Polsko-rumuńskie konwencje wojskowe 1921–1931*, [w:] *Stosunki polsko-rumuńskie w XX wieku*, red. M. Patelski, M. Białokur, Toruń 2010, s. 62.
- [396] ASMAE (Rzym), URSS, busta 17, ambasador w Warszawie Arone di Valentino do podsekretarza stanu Bastianiniego, raport z 28 października 1935 (wzmianki o pogłoskach co do możliwej wizyty Titulescu w Moskwie).
- [397] *DTJS*, t. I, s. 318, rozmowa Szembeka z Beckiem 17 czerwca 1935.
- [398] Wypowiedź Becka do ambasadora von Moltkego – PAAA Botschaft Warschau, Karton 50, raport niemieckiego dyplomaty z 19 kwietnia 1937 po rozmowie z Beckiem.
- [399] *DTJS*, t. II, s. 370, notatka z konferencji u wicemarszałka Sejmu Tadeusza Schaetzla 15 stycznia 1936 (wypowiedź Becka).
- [400] A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, s. 179.
- [401] Beck mówił Szembekowi, że Arciszewski „sięgnął do środka ostatecznego, bardzo ryzykownego i niebezpiecznego – do wewnętrznej intrygi”. Marsz. Śmigły-Rydz obawiał się skutków tej akcji – *DTJS*, t. I, s. 379, notatka Szembeka z 20 października 1935. Odnośnie do tej sprawy zob. S. Mikulicz, *Wpływ dyplomacji sanacyjnej na obalenie Titulescu*, „*Sprawy Międzynarodowe*” 1959, nr 7–8, s. 104–123.
- [402] *DTJS*, t. I, s. 190. Zob. też list Arciszewskiego do Schaetzla (wówczas naczelnika Wydziału Wschodniego), 12 grudnia 1934.
- [403] Nastąpiło to 29 sierpnia 1936.
- [404] TNA, Foreign Office 371, 19957, C.6419/49/55.
- [405] *PDD* 1936, dok. 274 (notatka z odprawy Becka dla wyższych urzędników Departamentu Politycznego MSZ z 7 września 1936), s. 546.
- [406] Omawia je Anna Garlicka, *Wielka Brytania a Bałkany 1935–1939*, Warszawa 2001, s. 108–117.

- [407] PDD 1937, dok. 18 (notatka polska z rozmowy Beck–Neurath 20 stycznia 1937), s. 45.
- [408] Donosił o tym do Warszawy ambasador Grzybowski w raporcie z 23 lutego 1937 – AAN, MSZ, sygn. 6653.
- [409] TNA, Foreign Office 371, 19964 C.8463/8463/55, poseł brytyjski w Bukareszcie R. Hoare do Edena, 19 listopada 1936.
- [410] DTJS, t. II, s. 553, Beck do placówek dyplomatycznych, 5 grudnia 1936.
- [411] DTJS, t. II, s. 341, notatka z 21 listopada 1936.
- [412] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/15. Do tej sprawy też raport Kennarda dla Edena z 10 listopada 1936, TNA, Foreign Office 371, 19964, C.8050/7996/55.
- [413] PAAA, Botschaft Warschau, Karton 50, raport von Moltkego z 19 kwietnia 1937.
- [414] Sformułowanie króla Karola II.
- [415] PDD 1937, dok. 94 (*résumé* rozmów Becka w Bukareszcie 22–25 IV 1937), s. 254.
- [416] Ibidem.
- [417] Ibidem.
- [418] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/17, Szembek do Ambasady w Londynie, 11 maja 1937.
- [419] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 171.
- [420] Instrukcja dla Potworowskiego z 28 kwietnia 1937. W czerwcu tego roku Beck udał się do Rumunii raz jeszcze i towarzyszył prezydentowi Mościckiemu w jego wizycie oficjalnej w tym kraju.
- [421] Ibidem.
- [422] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 171.
- [423] Ibidem.
- [424] We wrześniu 1939 roku w Rumunii Roger Raczyński wypowie Beckowi posłuszeństwo.

- [425] ADAP, serie C, Bd. V/1, Göttingen 1973, s. 9–17. Von Neurath do ambasadorów w Londynie, Paryżu i Rzymie (datowane na 5 marca 1936).
- [426] M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa 1998, s. 201.
- [427] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 16, д. 93, *Dziennik Dawtiana*, rozmowa z Beckiem 22 września 1936.
- [428] 4 czerwca 1937 odbyła się narada ścisłego kierownictwa państwa u prezydenta Mościckiego, na której powzięto decyzję intensyfikacji starań dyplomacji polskiej o realizację koncepcji „trzeciego członu” paktu zachodniego.
- [429] IPMS, Papiery Ciechanowskiego, Kol. 82/64a, instrukcja dla Łukasiewicza z 7 czerwca 1937 (do rozmowy z Légerem).
- [430] M. Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie...*, s. 238–269.
- [431] PDD 1936, dok. 122 (notatka polska z rozmowy Beck-Moltke 24 kwietnia 1936), s. 255.
- [432] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/15, instrukcja z 20 września 1936.
- [433] PDD 1936, dok. 159 (notatka „Kwestie interesujące Polskę, a związane z ewentualnym nowym Locarnem”), s. 340.
- [434] Ibidem, s. 339.
- [435] Ibidem, s. 340.
- [436] TNA, Foreign Office 371, 19964, C.8681/7996/55, *minutes* z 5 grudnia 1936 na marginesie raportu Kennarda z 2 grudnia.
- [437] IPMS, sygn. A.12.53/15, instrukcja Becka z 12 listopada 1936 dla ambasady w Londynie; *Documents on British Foreign Policy*, seria 2, t. XVII, London 1979 (dalej: DBFP 2/XVII), s. 441, Eden do Kennarda, 10 listopada 1936.
- [438] PDD 1936, dok. 343 (notatka z rozmowy Beck–Eden 10 listopada 1936), s. 671–672.
- [439] DBFP 2/XVII, s. 441, Eden do Kennarda, 10 listopada 1936.
- [440] PDD 1936, dok. 343 (notatka z rozmowy Beck–Eden 10 listopada 1936), s. 672.

[441] PAAA, Botschaft Warschau, Karton 50, raport ambasadora von Moltkego z 19 kwietnia 1937.

[442] Polski przekład brytyjskiego memorandum z 19 listopada 1936 – IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12P.34/1.

[443] 22 października 1936 Łukasiewicz, na podstawie informacji Massiglego, donosił Warszawie, że Niemcy proponują zawarcie paktu bez żadnych zobowiązań dodatkowych, w tym bez wspomnienia o sojuszach Francji – IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/15.

[444] Sformułowanie Łubieńskiego z instrukcji do ambasady w Londynie, powtarzającej doniesienia Wysockiego, 16 marca 1937 – IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/16.

[445] List ministra z 27 stycznia 1937, IPMS, MSZ, sygn. A.11.49/F/4.

[446] Ibidem.

[447] TNA, Foreign Office 371, 20764, C.6827/982/55, Kennard do Foreign Office, 30 września 1937 (informacje od Noëla).

[448] PDD 1937, dok. 221 (notatka z rozmowy Beck–Delbos 8 września 1937), s. 573–574.

[449] Ibidem, s. 574.

[450] PDD 1937, dok. 293 (notatka „Wymiana zdań w sprawie Paktu Zachodniego”), s. 756.

[451] Ibidem.

[452] AMAE, Pologne, vol. 297, notatka z 19 września 1933. Por. także J. Laroche, *Polska lat 1926–1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego*, tłum. S. Zabiello, Warszawa 1966, s. 116.

[453] AMAE, Pologne, vol. 298.

[454] W wywiadzie dla prasy włoskiej w roku 1925 Churchill powiedział, że „gdyby był Włochem, to bez wątpienia zostałby faszystą”.

[455] G. Carocci, *La politica estera dell'Italia fascista (1925–1928)*, Bari 1969, s. 134. Włoski historyk używa określenia: *riavvicinamento magiaro-romeno*.

- [456] IPMS, MSZ, A.11E/1517, Zapiski Szembeka, „Trzy luźne notatki z rozmów Marszałka Piłsudskiego”.
- [457] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, s. 24.
- [458] ASMAE, raport z 17 stycznia 1935, URSS, 17/7.
- [459] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1933* (dalej: PDD 1933), red. W. Skóra, współpr. P. Długołęcki, Warszawa 2015, dok. 134 (rozmowa z 4 maja 1933), s. 299.
- [460] AMAE, Pologne, vol. 320, notatka (niepodpisana) dla Ph. Berthelota z 1 lipca 1930.
- [461] IPMS, sygn. A.60/50, „Włochy wobec zagadnienia naddunajskiego” (notatka Wydziału Zachodniego MSZ).
- [462] AMAE, Pologne, vol. 357, raport Laroche’a z 3 kwietnia 1934.
- [463] *DTJS*, t. I, s. 275.
- [464] *DTJS*, t. II, s. 325, notatka z 2 listopada 1936.
- [465] O tej ekspansji i o projektach składających się na koncepcję faszystowskiej międzynarodówki pisał J.W. Borejsza w zbiorze artykułów i esejów *Mussolini był pierwszy...* (Warszawa 1989, wyd. 2, s. 182–229). Ukazał w ten sposób promieniowanie faszyzmu na kraje bałtyckie i basen dunajski oraz południowo-wschodnią Europę. Szersze ujęcie dał w monografii *Rzym a wspólnota faszystowska. O penetracji faszyzmu włoskiego w Europie Środkowej*, Warszawa 1981.
- [466] PDD 1938, dok. 14 (wypowiedź w rozmowie z ministrem Edenem 26 stycznia 1938 w Genewie), s. 40.
- [467] Notatka T. Gwiazdoskiego „oparta na wywodach i rozumowaniach p. Ministra Becka wypowiedzianych w rozmowach z dnia 27 i 29 lipca 1935”, IPMS, Kolekcja Tytusa Komarnickiego, Kol. 37/3.
- [468] PDD 1935, dok. 273 (notatka z rozmowy z Edenem 9 października 1936), s. 614.
- [469] Streszczenie rozmowy Beck–Eden w raporcie z 11 października 1935.
- [470] *DTJS*, t. II, s. 103, wypowiedź w rozmowie z Szembekiem z 29 lutego 1936.
- [471] *DTJS*, t. I, s. 380, notatka z 20 października 1935.
- [472] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 148.

- [473] Instrukcja dla Potworowskiego z 28 kwietnia 1937.
- [474] IPMS, MSZ, sygn. A.11.49/F/4, wypowiedź ministra do Delbosa.
- [475] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 186.
- [476] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.P35/3, Komarnicki do Łubieńskiego, 23 kwietnia 1936.
- [477] Papież Pius XI życzył sobie, aby Polska podjęła w Londynie akcję na rzecz załagodzenia sankcji antywłoskich – *DTJS*, t. I, s. 380, notatka z 20 października 1935.
- [478] G. Pedroncini, *La stratégie française et Italie de 1932 à 1939*, [w:] *Italia e Francia dal 1919 al 1939*, red. Duroselle, E. Serra, Milano 1981, s. 347.
- [479] PDD 1938, dok. 14 (wypowiedź w rozmowie z Edenem 26 stycznia 1938 w Genewie), s. 40.
- [480] Sprawę utrudniały nieco sprawy protokolarne, gdyż występował problem tytułu króla Wiktora Emanuela III jako „cesarza Etiopii”.
- [481] PDD 1938, dok. 42 (notatka z rozmów Becka z Mussolinim i Ciano 7–9 marca 1938 w Rzymie), s. 123.
- [482] Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 12477/II, A. Wysocki, *Dzieje mej służby*, t. III, cz. 4, k. 81–82, wypowiedź Becka po rozmowie z Mussolinim w marcu 1938.
- [483] PAAA, Botschaft Warschau, Karton 50, raport von Moltkego z 11 grudnia 1937.
- [484] Notatka polska z tej rozmowy, po 9 marca 1938 – zob. PDD/1938, dok. 43, s. 125.
- [485] Krok ten spotkał się z pełnymi niechęci komentarzami wewnętrznymi w brytyjskim Foreign Office.
- [486] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 126.
- [487] Idem, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 119.
- [488] Podstawową analizę tych wysiłków dał A. Skrzypek w swej monografii *Związek Bałtycki. Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandia w polityce Polski i ZSRR w latach 1919–1925*, Warszawa 1972.

- [489] W. Balcerak, *Z dziejów zamierzeń federacyjnych Józefa Piłsudskiego*, Warszawa 2011, s. 73.
- [490] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 141.
- [491] Ibidem, s. 117.
- [492] *DTJS*, t. II, s. 80, notatka z 15 kwietnia 1937.
- [493] Cyt. za: J. Szymański, *Szwecja w polityce zagranicznej Polski 1918–1939*, [w:] *Polska–Szwecja 1919–1939*, red. J. Szymański, Gdańsk 2000, s. 110.
- [494] Granica była nazywana „linią administracyjną”.
- [495] Instrukcja dla Potworowskiego z 28 sierpnia 1936.
- [496] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 121.
- [497] Ibidem.
- [498] Ibidem, s. 140.
- [499] *DTJS*, t. II, s. 355, wypowiedź z 31 grudnia 1936.
- [500] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 118.
- [501] Instrukcja dla Potworowskiego z 28 kwietnia 1937.
- [502] Ibidem.
- [503] PDD 1937, dok. 126 (notatka MSZ „Rozmowy Pana Ministra Becka w Londynie w maju 1937 roku na tematy bałtyckie”), s. 340.
- [504] Ibidem.
- [505] PDD 1937, dok. 294 (rozmowa z Delborem, 4 grudnia 1937), s. 758.
- [506] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.P.35/5, Wiktor Tomir Drymmer do Komarnickiego, 5 czerwca 1936.
- [507] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12P.35/5, notatka polska pióra chargé d'affaires w Londynie Orłowskiego z 19 lutego 1936.
- [508] Rozmowa Beck–Eden z 11 grudnia 1935 (j.w.).
- [509] A. Garlicki zdaje się jako pierwszy poruszył przed laty to zagadnienie w artykule *Problemy kolonialne w opinii MSZ w 1936 r.*, [w:] *Naród i państwo. Prace*

ofiarowane Henrykowi Jabłońskiemu w 60. rocznicę urodzin, red. T. Cieślak i in., Warszawa 1969, s. 107–115.

[510] Dokument otrzymał Raczyński, co poświadcza jego parafa – IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12P.35/5.

[511] Z. Bujkiewicz, *Aspiracje kolonialne w polityce zagranicznej Polski*, Zielona Góra 1998, s. 57.

[512] Np. *Les revendications coloniales polonaises*, „Temps”, 8 grudnia 1937; *Colonies for Poland*, „Observer”, 27 września 1936.

[513] TNA, Foreign Office 371, 19964, C.7011/6703/55, *minutes* Foreign Office z 5 października 1936.

[514] TNA, Foreign Office 371, 19964, C.86/6703/55, Kennard do Edena, 1 grudnia 1936.

[515] DBFP 2/XVII, s. 441, Kennard do Edena, raport z 20 października 1936.

[516] TNA, Foreign Office 371, 19964, C.8208/7996/55, notatka Wigramy z 6 listopada 1936.

[517] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12P.35/5, notatka I sekretarza ambasady Wiktora Podoskiego z 7 sierpnia 1936. Rozmawiał on z osobistościami brytyjskimi, m.in. Johnem Russellem – delegatem rządu Zjednoczonego Królestwa do spraw imigracji zewnętrznej w Palestynie.

[518] Za taktyką upominania się o konkretne terytorium wypowiadał się w wewnętrznych dyskusjach w MSZ Apoloniusz Zarychta – zob. Z. Bujkiewicz, *Aspiracje kolonialne w polityce zagranicznej Polski*, s. 70.

[519] Ibidem, s. 58.

[520] PDD 1937, dok. 231 (instrukcja Becka dla delegacji RP przy Lidze Narodów), s. 605. – pismo niedatowane, niewątpliwie sprzed 5 września 1938.

[521] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 178.

[522] M.A. Kowalski, *Dyskurs kolonialny w Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2010.

[523] PDD 1936, dok. 155 (notatka MSZ: „Problem kolonialny”), s. 328.

[524] Ibidem.

[525] Ibidem, s. 329.

[526] Ibidem.

[527] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 178.

[528] TNA, Foreign Office 371, 21806, C.3347/463/55, *minutes* z 27 kwietnia 1938.

[529] TNA, Foreign Office 371, 21806, C.3347/463/55, raport Kennarda o akcji Ligi Kolonialnej z 20 kwietnia 1938. Dla kontrastu zauważył jednak, że Beck mówił do Delbosa tylko o *facilities* – ułatwieniach dla Polski (notatki na marginesie raportu).

[530] *Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Kadencja V. Przegląd prac Ustawodawczych z pierwszej sesji nadzwyczajnej oraz sesji zwyczajnej r. 1938/39*, Warszawa 1939, s. 8.

[531] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 179.

[532] AIJP/NJ, Archiwum ambasadora Michała Sokolnickiego, sygn. 91/13, Ministerstwo Spraw Zagranicznych do ambasady w Ankarze, wysłane 9 marca 1939.

[533] PDD 1938, dok. 413 (Szembek do ambasady w Londynie, po 7 listopada 1938), s. 757–758.

[534] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 178.

[535] Tu możliwości dyskusji dawać mogła tylko Liga Narodów.

[536] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 172.

[537] Krytykowano np. *privilegium fori*, czyli normę ustanawiającą konieczność zgody ordynariusza miejsca na pociągnięcie duchownego do odpowiedzialności karnej.

[538] Monografia Jerzego Wisłockiego *Konkordat polski z 1925 roku: zagadnienia prawno-polityczne*, Poznań 1977, zdaje się dowodzić tej tezy, ale nas nie przekonuje. Pisana w realiach PRL, nie przyniosła zobiektywizowanego ujęcia problemu.

[539] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 173.

[540] Po francusku nazywało się ono: *droit de regard*.

[541] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 174.

[542] X.W. Meysztowicz, *Gawędy o czasach i ludziach*, Londyn–Łomianki 2008, s. 162.

[543] IPMS, MSZ, sygn. A.11.E/1513, notatka kierownika referatu watykańskiego w Wydziale Organizacji Międzynarodowych MSZ Borkowskiego z 22 stycznia 1933. Było to w początkowym okresie pracy Becka na stanowisku ministra.

[544] DTJS, t. II, s. 38, notatka Szembeka z rozmowy z ministrem Świątosławskim, 16 stycznia 1936.

[545] DTJS, t. I, s. 335, notatka z 13 lipca 1935.

[546] Zgon biskupa w roku 1938 położył kres tym napięciom. Jego następcą został bp Czesław Kaczmarek. Tak rozpoczął się jego niewolny od męczeńskiej karty pontyfikat (w okresie PRL).

[547] Komentował to starcie Kennard w raporcie dla Foreign Office z 30 czerwca 1937, a w *minutes* Foreign Office padło stwierdzenie, że konflikt rządu z Sapiehą pokazuje, jak Piłsudski „zza grobu” wciąż rządzi Polską. TNA, Foreign Office 371, 20764, C.4826/213/55.

[548] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 174.

[549] Ibidem.

[550] Artykuł w „La Croix” został rozpowszechniony w Polsce w postaci przedruku na łamach „Polonii” z 8 sierpnia 1938.

[551] AAN, MSZ, sygn. 2841, raport Skrzyńskiego z 26 lutego 1936 i odpowiedź Becka z 4 marca tegoż roku. Prałat Tardini z Sekretariatu Stanu chciał, aby do Rzymu przybyło przynajmniej kilkuset księży polskich. Ambasador pisał: „przychylna i szybka odpowiedź byłaby okazją do zrobienia Papieżowi czegoś, co byłoby dla Niego bardzo miłe, jako dowód pamięci w Polsce, o specjalnych węzłach, które Go z Polską łączyły i łączą. Można by tym sobie bardziej pozyskać msgr Tardiniego, od którego wiele spraw dziś zależy po odejściu z Sekretariatu Stanu takiego przyjaciela, jakiegośmy mieli w osobie jego poprzednika, monsignora Ottavianiego”.

[552] J. Gawlina, *Wspomnienia*, oprac. J. Myszor, wyd. 2, Katowice 2004, s. 91.

[553] Ibidem, s. 156–167, zob. również J. Gawlina, *In viam pacis. Dziennik Biskupa Polowego Wojska Polskiego 1939–1945*, oprac. ks. J. Myszor, Katowice 2019, s. 41 (notatka z 15 października 1939).

[554] Encyklika wydana została 8 grudnia 1928.

[555] Ks. B. Żongołłowicz, *Dzienniki 1930–1936*, s. 79, notatka z 14 listopada 1930.

[556] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 175.

[557] Ibidem.

[558] Ibidem.

[559] Ks. B. Żongołłowicz, *Dzienniki 1930–1936*, s. ?

[560] Były to dobra „martwej ręki”.

[561] TNA, Foreign Office 371, 18887, C.3829/87/55, chargé d'affaires w Warszawie Aveling do zastępcy szefa Wydziału Centralnego R. Wigrama w Foreign Office, 8 maja 1935.

[562] Wrażenia swe zanotował w swych zapiskach: J. Goebbels, *Dzienniki*, t. 1: 1923–1939, oprac. i tłum. E.C. Król, Warszawa 2013, s. 272–274.

[563] IPMS, Papiery Ciechanowskiego, Kol. 82/63a, instrukcja dla placówek z 14 czerwca 1934.

[564] Göring gościł w Polsce w styczniu 1935, w lutym 1936, w lutym 1937 oraz w lutym 1938 roku.

[565] АБП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 67, instrukcja Stomoniakowa dla ambasadora w Warszawie Dawtiana z 2 lutego 1935.

[566] DTJS, t. II, s. 346, notatka z 10 grudnia 1936.

[567] Węgierski dokument z rozmowy von Neuratha w Budapeszcie z premierem Darányem i ministrem Kányią 13 czerwca 1937, [w:] *Allianz Hitler–Horthy–Mussolini. Dokumente zur ungarischen Aussenpolitik (1933–1944)*, red. M. Adam, G. Juhász, L. Kerekesz, Budapest 1966, s. 149.

[568] *Diplomat in Berlin...*, s. 135–142.

[569] DTJS, t. I, s. 453, notatka z 31 grudnia 1935.

[570] Wolne Miasto – na mocy traktatu wersalskiego – włączono do polskiego obszaru celnego.

[571] DTJS, t. I, s. 316, notatka z 12 czerwca 1935.

[572] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 139.

[573] DTJS, t. I, s. 345, notatka z 7 sierpnia 1935.

[574] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 140.

[575] Ostatecznie sprawa ta załatwiona została wskutek interwencji ambasadora w Berlinie Lipskiego u kanclerza Rzeszy, który podjął decyzję spełniającą polskie żądania.

[576] DTJS, t. II, s. 115, notatka z 10 marca 1936.

[577] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 139.

[578] DTJS, t. I, s. 232, notatka z 13 lutego 1935.

[579] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 160.

[580] Ibidem, s. 161.

[581] Ibidem.

[582] Instrukcja dla Potworowskiego z 28 kwietnia 1937.

[583] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 161.

[584] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1, instrukcja ustna Becka z 28 sierpnia 1936.

[585] Pismo Becka do sekretarza generalnego Ligi Avenola z 22 września 1936 wraz ze sprawozdaniem z mandatu, jaki otrzymał do rozmów z Niemcami w sprawie incydentu z krążownikiem „Leipzig”. Archives de la Société des Nations (Genewa), Fonds du Secretariat Général. Section Politique, Carton R.3720, 2B/25756..

[586] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 162.

[587] TNA, Foreign Office 371, 16315, N.6461/5408/55, raport ambasadora Erskine’a dla Simona z 11 listopada 1932.

[588] Ibidem.

[589] Ibidem. Erskine pisał: „Polish Government had a particularly unfortunate recollection of difficulties with H.M. Government during the High Commishinership of General Haking”.

[590] TNA, Foreign Office 371, 19956, C.8981/33/55, notatka Foreign Office z 22 grudnia 1936.

[591] P. Stauffer, *Zwischen Hofmannsthal und Hitler. Carl J. Burckhardt. Facetten einer außergewöhnlichen Existenz*, Zürich 1991, s. 87. Autor afirmuje sformułowanie *candidature de compromis*.

- [592] W tej sprawie zob. A.M. Cienciała, *Misja pokoju Carla J. Burckhardta*, „Dzieje Najnowsze” 1974, nr 4, s. 83–106.
- [593] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 162.
- [594] PDD 1939 I, dok. 225 (rozmowa z Kennardem, 23 kwietnia 1939), s. 374–375.
- [595] TNA, Foreign Office 371, 19956, C.8677/33/55, Kennard do Edena, raport z 1 grudnia 1936.
- [596] DTJS, t. II, s. 354, notatka Szembeka z 21 grudnia 1936.
- [597] Instrukcja dla Potworowskiego z 28 kwietnia 1937.
- [598] Wykład ministra Becka w Wyższej Szkole Wojennej...
- [599] I tak „odnajdywać zaczyna drogę podobną do swej historycznej tradycji” – ibidem.
- [600] Instrukcja dla Potworowskiego z 28 kwietnia 1937.
- [601] O. Terlecki, *Pułkownik Beck*, Warszawa 1985, s. 59.
- [602] PDD 1939 I, dok. 225 (rozmowa z ambasadorem Kennardem, 23 kwietnia 1939), s. 376.
- [603] PDD 1935, dok. 337 (polska notatka z tej rozmowy), s. 751.
- [604] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 162.
- [605] Ibidem, s. 178 (przypis wydawcy).
- [606] Rozmowa z Edenem 19 grudnia 1935.
- [607] IPMS, Kol. 37/3, list Tytusa Komarnickiego do ambasadora Raczyńskiego z 28 stycznia 1936. Do propozycji komisarza Polaka nie odniósł się negatywnie, uważając to oczywiście za „dalszy program”.
- [608] PDD 1936, dok. 23 (notatka E. Raczyńskiego z tej rozmowy), s. 43.
- [609] Ibidem.
- [610] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 162.
- [611] Hoover Institution, Władysław Kulski Papers, Box 7.
- [612] Ibidem.

- [613] PDD 1936, dok. 249 (notatka z rozmowy Szembeka z ambasadorem von Ribbentropem, 14 sierpnia 1936), s. 499.
- [614] PDD 1936, dok. 245 (notatka z rozmowy Szembeka z Hitlerem, 12 sierpnia 1936), s. 494.
- [615] PDD 1936, dok. 361 (notatka polska z rozmowy Beck–Moltke), s. 704.
- [616] PDD 1937, dok. 22 (notatka polska z rozmowy Beck–Eden z 23 stycznia 1937), s. 53.
- [617] Ibidem.
- [618] Ibidem.
- [619] Ibidem, s. 53–54.
- [620] Projekt jest datowany na 14 lipca 1937 – został przygotowany przez Władysława Kułskiego i zatwierdzony na konferencji z udziałem ambasadora Lipskiego, wiceministra Szembeka oraz naczelnika Wydziału Organizacji Międzynarodowych Tadeusza Gwiazdoskiego. Hoover Institution, Poland, MSZ, Box 196.
- [621] Hoover Institution, Władysław Kułski Papers, Box 5, odpisy dokumentów MSZ, w tym raportów ambasadora Lipskiego.
- [622] AIJP/NJ, Archiwum ambasadora Józefa Lipskiego, sygn. 67/3.
- [623] *Diariusz i teki Jana Szembeka...*, s. 57.
- [624] IPMS, Papiery Ciechanowskiego, Kol. 82/64a, instrukcja z 7 listopada 1937.
- [625] PDD 1938, dok. 11 (okólnik Becka po rozmowie z Hitlerem), s. 32.
- [626] TNA, Foreign Office 371, 21697, C.335/267/18, raport ambasadora Hendersona dla Foreign Office z 18 stycznia 1938.
- [627] PDD 1937, dok. 296 (notatka polskiego MSZ z rozmowy Beck–Delbos), s. 763.
- [628] Ibidem.
- [629] Rokowania te rozpoczęto w grudniu 1938 roku – już bez szans na porozumienie, bowiem Niemcy stawiali kategoryczne żądania cesji Wolnego Miasta Gdańska na rzecz Rzeszy oraz eksterytorialnej autostrady przez polskie Pomorze Gdańskie do Prus Wschodnich. Rząd polski nie mógł tych rozwiązań w żadnych warunkach przyjąć.

- [630] AAN, MSZ, sygn. 4624, memorandum MSZ „Polska–Niemcy 1919–1937. Chronologiczny rozwój stosunków prawno-politycznych”, listopad 1937.
- [631] ADAP, seria D, Bd. II, s. 360. Raport do Berlina z 1 lipca 1938.. Zob. też S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 75.
- [632] A. Krzyżanowski, *Dzieje Polski*, Paryż 1973, s. 107.
- [633] J. S. Łoś, „Świat się w mych oczach dwukrotnie zawalił”. *Wspomnienia dyplomaty*, wyd. M. Marszał, S. Wójcik, Kraków 2017, s. 267.
- [634] K. Morawski, *Wczoraj. Pogadanki o niepodległym dwudziestoleciu*, Londyn 1967, s. 172.
- [635] P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 147.
- [636] Idem, *The Twilight of French Eastern Alliances...*, s. 469.
- [637] J. Korbel, *Poland between East and West. Soviet and German Diplomacy toward Poland 1919–1933*, Princeton 1963, s. 272–273.
- [638] P. Wandycz, *Polska w stosunkach międzynarodowych*, [w:] idem, *O czasach dawniejszych i bliższych. Studia z dziejów Polski i Europy Środkowo-Wschodniej*, Poznań 2009, s. 199.
- [639] K. Morawski, *Wczoraj...*, s. 220.
- [640] E. Kwiatkowski, *W takim żyliśmy świecie. Sylwetki polityków*, wyd. A. Romanowski, Kraków 1990, s. 78.
- [641] IPMS, Kolekcja Edwarda Raczyńskiego, sygn. 23/H/348.
- [642] P. Łossowski, *Dyplomacja polska 1918–1939*, Warszawa 2001, s. 339. Jako człowiek wymagający, Beck dbał zarazem o ludzkie postępowanie przełożonych w stosunku do podwładnych w podległej mu służbie. W drugim roku swego urzędowania wydał instrukcję piętnującą przypadki złego traktowania urzędników kontraktowych w dyplomacji. Zabronił w niej takich praktyk jak brak zainteresowania „w ogóle ich życiem i potrzebami” oraz „pozostawiania ich całkowicie na obcych terenach samym sobie”. Potępił „brak opieki” nad nimi oraz „upokarzające traktowanie na tle stosunków towarzyskich”. Wskazał, że odbija się to negatywnie na jakości pracy. Zalecał, aby na każdej placówce – na ile to możliwe – „powstał solidarny zespół wewnątrz urzędu i na zewnątrz w stosunku do obcego otoczenia” (AAN, MSZ, sygn. 191, instrukcja okólna do wszystkich placówek zagranicznych z 30 marca 1934).

- [643] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 18.
- [644] Idem, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 171.
- [645] Idem, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 134, wywiad Becka dla „Gazety Polskiej”, 5 października 1934.
- [646] AMAE, Pologne, vol. 375, raport P. Bressy’ego z 17 grudnia 1935.
- [647] DTJS, t. II, s. 108.
- [648] DTJS, t. IV, s. 202.
- [649] Ibidem.
- [650] M. Sokolnicki, *Polacy wobec zagadnień międzynarodowych*, „Sprawy Obce” 1930, z. 3, s. 483–494.
- [651] P. Wandycz, *Polska w stosunkach międzynarodowych*, s. 199.
- [652] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck* [Warszawa 1939], [w:] idem, *O Piłsudskim i piłsudczykach*, przedm. i oprac. P. Cichoracki, Łomianki [2014], s. 89.
- [653] W czasach Becka określenie „polityka historyczna” oczywiście nie występowało w języku dyplomacji. Mówiło się natomiast o „propagandzie zagranicznej”. Nie istniał również termin „dyplomacja kulturalna”, chociaż dobrze rozumiano, że kultura może służyć udanej promocji kraju na zewnątrz.
- [654] Komisja zebrała się tylko dwa razy. Pozytywnych rezultatów nie osiągnęła.
- [655] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 324.
- [656] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 9, Warszawa 1937, s. 45.
- [657] L.B. Namier, *Diplomatic Prelude 1938–1939*, London 1948, s. 438.
- [658] DTJS, t. IV, s. 202.
- [659] S. Mackiewicz (Cat), *O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona. Polityka Józefa Becka*, Londyn 1942, s. 124.
- [660] DDF 1932–1939 1/VII, s. 916, raport Laroche’a z 31 października 1934.
- [661] S. Stroński, *Kres wędrówki* (Mowa w Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu 1 lutego 1935 r.) [w:] idem, *Polska polityka zagraniczna 1934–1935*, Poznań 1935, s. 23.
- [662] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 104.

- [663] F. de Callières, *Sztuka dyplomacji*, s. 43.
- [664] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 70.
- [665] P. Łossowski, *Dyplomacja polska...*, s. 342.
- [666] PDD 1937, dok. 231 (instrukcja powstała przed 25 września 1937), s. 605.
- [667] Sformułowanie P. Łossowskiego, *Dyplomacja polska...*, s. 339.
- [668] F. de Callières, *Sztuka dyplomacji*, s. 73.
- [669] S. Grafström, *Polskie stronice. Dziennik od 5 lipca 1938 do 6 grudnia 1939 roku*, przedm. J. Lewandowski, Warszawa 1996, s. 55.
- [670] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 325, przemówienie na pięciolecie pracy, 2 listopada 1937.
- [671] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 79.
- [672] Ibidem, s. 76.
- [673] Najdłuższy raport sporządził poseł w Rydze W. Przesmycki, sprawozdając okoliczności wręczenia Litwinom ultimatum w marcu 1938 roku – liczył on aż 24 strony. AAN, MSZ, sygn. 6121.
- [674] K. Morawski, *Tamten brzeg. Wspomnienia i szkice*, wyd. J.M. Nowakowski, Warszawa 1996, s. 229. Stwierdzenie to dało później asumpt do rozmaitych prześmiewczych i uproszczonych ocen w publicystyce i historiografii doby PRL. Olgierd Terlecki publikował nawet cykl artykułów *Dyplomacja artylerii konnej* na łamach „Życia Literackiego”.
- [675] K. Morawski, *Tamten brzeg...*, s. 69.
- [676] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, s. 38.
- [677] Tak informował Foreign Office 8 stycznia 1934 ambasador brytyjski w Paryżu William Tyrell. Zob. T. Piszczkowski, *Anglia a Polska 1914–1939 w świetle dokumentów brytyjskich*, Londyn 1975, s. 373.
- [678] DTJS, t. IV, s. 202.
- [679] DTJS, t. II, s. 371.
- [680] D.C. Watt, *How War Came. The immediate Origins of the Second World War*, London 1989, s. 69.

- [681] IPMS, A.11.49/Cz./5, instrukcja Szembeka dla poselstw w Rydze i Helsinkach z 20 maja 1938.
- [682] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, s. 126.
- [683] TNA, Foreign Office 371, 19964, C.8681/7996/55, raport Kennarda z 2 grudnia 1936.
- [684] K. Morawski, *Wczoraj...*, s. 220.
- [685] R. Wodzicki, *Wspomnienia...*, s. 44.
- [686] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje wywiady...*, s. 32, przemówienie 3 listopada 1937 z okazji pięciolecia kierowania sprawami zagranicznymi.
- [687] Ibidem, s. 23.
- [688] PAAA, Botschaft Warschau, Karton 50, raport ambasadora von Moltkego z 29 października 1935 dla Auswärtiges Amt.
- [689] P. Wandycz, *Polish Foreign Policy: some observations*, [w:] *The Theory of Two Enemies*, red. A. Korczyński, T. Świętochowski, New York 1975, s. 65.
- [690] S. Stroński, *Wierność Józefa Becka*, „Wiadomości”, 27 kwietnia 1952.
- [691] H. Batowski, *Między dwiema wojnami 1919–1939. Zarys historii dyplomatycznej*, Kraków 1988, s. 207.
- [692] Określenie *negative Polenpolitik* stworzył historyk niemiecki Klaus Zermack w r. 1974.
- [693] Streszczenie rozmowy Beck–Eden w raporcie z 11 października 1935.
- [694] Sformułowanie Franka Robertsa, *Dealing with Dictators. The Destruction and Revival of Europe 1930–1970*, London 1991, s. 11.
- [695] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 146.
- [696] TNA, Foreign Office 371, 18899, C.3042/3042/55, Kennard do Simona, raport z 6 kwietnia 1935.
- [697] TNA, Foreign Office 371, 21807, C.1739/1320/55, Kennard do Sargenta, list z 8 marca 1938.
- [698] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, s. 19.

- [699] E. Raczyński, *W sojusznicy Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 16 (notatka z końca 1936 roku).
- [700] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 128.
- [701] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 68, *Dziennik Dawtiana*, notatka z 21 stycznia 1935 (słowa Laroche’a).
- [702] K. Morawski, *Tamten brzeg...*, s. 229.
- [703] P. Wandycz, *Polska wobec lokarneńskiej polityki Brianda*, [w:] idem, *Z dziejów dyplomacji*, s. 86.
- [704] Był to „duży gracz, ale bez szczęścia” – tak go ocenił na wieść o jego śmierci 9 października 1934 Piłsudski. W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 4: 1927–1935, Kraków–Łomianki 2007, s. 379.
- [705] DTJS, t. I, s. 283.
- [706] DTJS, t. II, s. 94, notatka z 26 lutego 1936.
- [707] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 161.
- [708] Ibidem, s. 168.
- [709] PAAA, Botschaft Warschau, Karton 50, raport ambasadora von Moltkego z 11 grudnia 1937.
- [710] Nie było to tajemnicą dla świata dyplomacji europejskiej. Otwarcie pisał o tym w raporcie z 4 maja 1938 Kennard do Foreign Office – TNA, Foreign Office 371, 21808, C.4020/2470/55.
- [711] J. Dejmek, *Ministr Józef Beck zahraniční politika v pohledu československých diplomatů 1932–1939*, „Slovanské Historické Studie” (*Pocta Henrykovi Batowskemu*), t. 23, Praha 1997, s. 111.
- [712] TNA, Foreign Office 371, 21808, C.4020/2470/55, raport z 4 maja 1938.
- [713] TNA, Foreign Office 371, 21808, C.3741/2470/55, Kennard do Foreign Office, raport z 2 maja 1938.
- [714] P. Wandycz, *The Twilight of French Eastern Alliances...*, s. 463.
- [715] Kennard pisał, że polski minister cierpi na srogą awersję do Titulescu – TNA, Foreign Office 371, 21808, C.3741/2470/55, Kennard do Foreign Office, raport z 2 maja 1938.

[716] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 165.

[717] TNA, Foreign Office 371, 19964, C.8463/8463/55, poseł R. Hoare do Edena, raport z 19 listopada 1936.

[718] 28 marca 1937 doszedł do skutku głośny pakt jugosłowiańsko-włoski – Stojadinović–Ciano.

[719] PAAA, Botschaft Warschau, Karton 50, raport ambasadora von Moltkego z 11 grudnia 1937.

[720] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 227.

[721] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 67, Litwinow do Dawtiana, instrukcja z 21 lutego 1935.

[722] TNA, Foreign Office 371, 18896, C.2480/465/55, memorandum Foreign Office na temat ogólnej sytuacji w Europie z 21 marca 1935, w związku z podróżą Edena do Warszawy i Moskwy.

[723] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 67, *Dziennik Dawtiana*, notatka z 8 listopada 1935.

[724] Urodzony w roku 1903, został szefem resortu spraw zagranicznych w 1936.

[725] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 187.

[726] Ibidem, s. 193.

[727] P. Jaworski, *Polska niepodległa wobec Skandynawii 1918–1939*, Wrocław 2001, s. 75–76.

[728] TNA, Foreign Office 371, 21798, C.12/12/55, raport Kennarda dla Edena „Heads of Foreign Missions in Poland” z 1 stycznia 1938.

[729] Kennard pisał, że Noël odwzajemnia negatywne uczucia Becka do Francji – TNA, Foreign Office, 21808, C.4020/2470/55, raport z 4 maja 1938. Pisząc swoje raporty z Warszawy Noël notorycznie używał zwrotu „jeśli wierzyć p. Beckowi” (zob. S. Schimitzek, *Wspomnienia portugalskie 1939–1946*, Warszawa 1970, s. 130).

[730] Wspominana wyżej książka Yves’a Beauvois’a *Leon Noël. De Laval à de Gaulle via Pétain* jest rzetelnym omówieniem roli tej postaci w stosunkach polsko-francuskich. Określenia *mentalité proconsulaire* użył Beauvois z całą świadomością (s. 434).

- [731] L. Noël, *Polonia Restituta. La Pologne entre deux mondes*, Paris 1984.
- [732] A.M. Cienciała, P. Wandycz, „*Polonia Restituta*” – czyli Noël redivivus, „Zeszyty Historyczne” (Paryż) 1985, z. 72, s. 158.
- [733] L. Noël, *Polonia Restituta...*, s. 76.
- [734] Ibidem, s. 86.
- [735] Przykładem pozostaje Donald Cameron Watt – mam na myśli jego książkę *How War Came...*, s. 69–70.
- [736] PAAA, Botschaft Warschau, Karton 50.
- [737] TNA, Foreign Office 371, 21798, C.12/12/55, raport roczny Kennarda „Heads on Foreign Missions in Poland” z 1 stycznia 1938.
- [738] *Poland and the Coming of the Second World War...*
- [739] Analizuje te zainteresowania i opinie Bastianiniego J.W. Borejsza, *Mussolini był pierwszy...*, s. 200 i n.
- [740] TNA, Foreign Office 371, 21798, C.12/12/55, raport roczny Kennarda „Heads on Foreign Missions in Poland” z 1 stycznia 1938.
- [741] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 174.
- [742] DTJS, t. II, s. 71, notatka z 4 lutego 1936.
- [743] J. Tomaszewski, *Blask i nędza polskiej dyplomacji lat trzydziestych*, [w:] *Między gospodarką a polityką. Księga jubileuszowa pana profesora Zbigniewa Landaua*, red. K. Szczepaniuk, Warszawa 2001, s. 258.
- [744] Raport z 29 listopada 1932 dla Herriota, AMAE, SdN, vol. 650.
- [745] TNA, Foreign Office, 18896, C.1253/465/55, *minutes* wewnętrzne Foreign Office o „liniach polityki polskiej” z 4 lutego 1935 (dalej: *minutes* z 4 lutego 1935).
- [746] TNA, Foreign Office 371, 16313, N.6457/1472/55, Erskine do Foreign Office, 9 listopada 1932, oraz do Colliera, 7 grudnia 1932.
- [747] TNA, FO 371, 19958, C.54/54/55 „Leading Personalities of Poland”, raport Kennarda dla Edena z 3 stycznia 1936.
- [748] TNA, Foreign Office 371, 23135, C.10430/10430/55, raport Kennarda „Leading personalities of Poland” z 30 czerwca 1939.

- [749] TNA, Foreign Office, 18887, C.822/87/55, Kennard do Simona, raport z 1 lutego 1935.
- [750] *Minutes* z 4 lutego 1935.
- [751] TNA, Foreign Office 371, 23135, C.10430/10430/55, raport Kennarda „Leading personalities of Poland” z 30 czerwca 1939.
- [752] TNA, Foreign Office 371, 19957, C.7905/49/55, Kennard do Foreign Office, 1 listopada 1936.
- [753] TNA, Foreign Office 371, 21807, C.1739/1320/55, Kennard do Sargenta, list z 8 marca 1938.
- [754] S. Grafström, *Polskie stronice...*, s. 58, wypowiedź Becka z 25 sierpnia 1938.
- [755] TNA, Foreign Office 371, 21806, C. 261/261/55, raport „Leading personalities of Poland” z 1 stycznia 1938.
- [756] IPMS, MSZ, A.11.49/3, list prywatny.
- [757] AAN, MSZ, sygn. 4980, raport ambasadora Potockiego (Waszyngton) dla Becka, 18 stycznia 1938.
- [758] IPMS, Ambasada RP w Londynie, A.12.49/WB/2, notatka ambasadora E. Raczyńskiego.
- [759] Z. Landau. J. Tomaszewski, *Monachium 1938*, Warszawa 1986, s. 82–85.
- [760] H. Butler, *The Lost Peace*, London 1942, s. 162.
- [761] AMAE, Europe 1918–1940, Pologne, vol. 298, notatka Pod-Dyrekcji Europy (niepodpisana).
- [762] Rozmowa Becka z Duffem-Cooperem – TNA, Foreign Office 371, 21807, C.8719/2168/55, list Duffa-Coopera do lorda Halifaxa z 8 sierpnia 1938 (błąd datacji: w liście lipiec).
- [763] Cyt. za: A. Zieliński, *Rumuńskie materiały do dziejów stosunków polsko-rumuńskich w latach trzydziestych XX wieku*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej” 1984, t. 20, s. 214–215.
- [764] Takie poglądy przypisywało francuskiej opinii publicznej brytyjskie Foreign Office w związku z raportem ambasady brytyjskiej w Paryżu z 18 maja 1936, TNA, Foreign Office 371, 19956, C.3714/49/55, *minutes* na marginesie.

- [765] TNA, Foreign Office 371, 21807, C.7191/2168/55, chargé d'affaires w Warszawie C. Norton do Stragana, list z 13 lipca 1938.
- [766] Cyt. za: R.G. Reuth, *Goebbels*, tłum. W. Misiorny, Warszawa 1996, s. 212.
- [767] Notatka z 16 czerwca 1934, J. Goebbels, *Dzienniki*, t. 1, s. 273.
- [768] TNA, Foreign Office 371, 18887, C.7548/465/55, list Kennarda do Colliera z 6 listopada 1935.
- [769] A. Eden, *Pamiętniki*, t. 1: *W obliczu dyktatorów*, tłum. J. Meysztowicz, Warszawa 1970, s. 135.
- [770] A. Bielnicki, *Halvdan Koht i Józef Beck*, „Komunikaty Instytutu Bałtyckiego” 1978, z. 27/28, s. 77.
- [771] E. Beneš, *Postwar Czechoslovakia*, „Foreign Affairs” 1945–1946, nr 24, s. 402.
- [772] J. Slavík, *Moja pamät' – živá kniha. Moje poslanie vo Varsave 1936–1937*, red. J. Nemeček, Bratislava 2010, s. 42.
- [773] P.-E. Flandin, *Politique française 1918–1940*, Paris 1947, s. 117.
- [774] G. Gafencu, *Ostatnie dni Europy* (rkps), tłum. S. Rembek, s. 18 i 33.
- [775] AMAE, serie: Europe 1918–1940, URSS, vol. 1017. Słowa te wypowiedział do francuskiego dyplomaty (francuski chargé d'affaires w Warszawie) P. Bressy. Znajdujemy je w jego raporcie z 9 sierpnia 1933.
- [776] Tak mówił w 1942 roku do zastępcy amerykańskiego sekretarza stanu Sumnera Wellesa. Zob. M. Kornat, *Działania prezydenta Roosevelta i dyplomacji amerykańskiej na rzecz uwolnienia Józefa Becka (1940–1941)*, „Zeszyty Historyczne” 2008, z. 164, s. 158–159.
- [777] *DTJS*, t. II, s. 169.
- [778] Pisze o tym Szembek, *DTJS*, t. I, s. 303.
- [779] *DTJS*, t. II, s. 238–239.
- [780] TNA, Foreign Office 371, 23135, C.10430/10430/55, raport Kennarda „Leading personalities of Poland” z 30 czerwca 1939.
- [781] TNA, Foreign Office 371, 18896, C.7548/465/55, *minutes* Lepepera z Foreign Office po raporcie Kennarda z 6 listopada 1935.

[782] TNA, Foreign Office 371, 19859, C.6285/1/17, ambasador sir George Clerk do Foreign Office – załącznik zawierał memorandum z rozmowy attaché wojskowego płk. Beaumont-Nesbitta z kimś „dobrze poinformowanym” (we francuskim Sztabie Generalnym).

[783] Ibidem.

[784] DTJS, t. I, s. 379–380, wypowiedź z 20 października 1935.

[785] DTJS, t. II, s. 170.

[786] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/15, instrukcja z 6 listopada 1936.

[787] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/16, instrukcja z 19 lutego 1937.

[788] J. Tomaszewski, *Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP a antysemityzm (1936–1939)*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny” 2009, z. 1, s. 137. Autor powołuje się w tej sprawie na list Wacława Jędrzejewicza do siebie.

[789] DTJS, t. II, s. 129. Od początku służby zagranicznej RP obowiązywał zakaz przynależności dyplomatów do stronnictw politycznych.

[790] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2, s. 781.

[791] M.M. Drozdowski, *Wstęp*, [w:] *Archiwum polityczne Eugeniusza Kwiatkowskiego*, wstęp, wybór i oprac. M.M. Drozdowski, przy współpr. E. Kwiatkowskiej-Obrąpalskiej, Warszawa 2002, s. 18. Autor wspomina jeszcze Pomorze i Górny Śląsk, nie podając jednak konkretów ilustrujących te rozbieżności zdań.

[792] DTJS, t. II, s. 212, notatka Szembeka z 5 czerwca 1936.

[793] [S. Zabiello], *Odprężenie w stosunkach polsko-sowieckich na przełomie 1933/1934 r. oraz wizyta Józefa Becka w Moskwie w świetle pamiętników Stanisława Zabielly*, oprac. T. Serwatka, „Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu” 2000, z. 11, s. 198.

[794] DDF 1932–1939 1/VII, s. 653, raport ambasadora Laroche’a z 3 października 1934.

[795] TNA, Foreign Office 371, 18887, C.3829/87/55, Aveling do Wigrama, list z 8 maja 1935.

[796] PDD 1939 I, dok. 275 (Beck do Wieniawy-Długoszewskiego, 10 maja 1939), s. 455.

[797] Szerzej na ten temat zob. M. Kornat, *Niedoszłe dymisje ministra Józefa Becka – pogłoski, dokumenty, interpretacje*, [w:] *Polska bez Marszałka. Dylematy piłsudczyków po 1935 roku*, red. K. Kania, M. Wołos, Toruń 2008, s. 319–354.

[798] DTJS, t. IV, s. 202.

[799] Na ten temat zob. m.in.: P. Łossowski, *Dyplomacja Drugiej Rzeczypospolitej*, Warszawa 2001; B. Michel, *La formation du Ministère polonais des Affaires étrangères et le personnel diplomatique en Pologne de 1918 à 1939*, [w:] *Ostmitteleuropa. Berichte und Forschungen*, red. U. Haustein, G. Strobel, G. Wagner, Stuttgart 1981; *Historia dyplomacji polskiej*, red. G. Labuda, t. 4, red. P. Łossowski, oprac. M. Leczyk, P. Łossowski, W. Materski, W. Michowicz, A. Skrzypek, Warszawa 1995.

[800] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, s. 84.

[801] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, oprac. A. Garlicki, R. Świętek, Warszawa 1992, s. 607.

[802] DTJS, t. IV, s. 202.

[803] TNA, Foreign Office 371, 18887, C.3829/87/55, Aveling do Wigrama, list z 8 maja 1935 (załącznik z notatką attaché wojskowego płk. Cannal-Rowana).

[804] K. Świtalski, *Diariusz 1919–1935*, s. 389.

[805] Wspomina o tym A. Szklarska-Lohmanowa, *Antoni Roman (1892–1951)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 31, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988–1989, s. 577.

[806] DTJS, t. II, s. 129–130, notatka z 6 września 1937.

[807] P. Wandycz, *MSZ w okresie międzywojennym – ankieta*, [w:] idem, *O czasach dawniejszych i bliższych...*, s. 250 (wypowiedź Jana Tomaszewskiego, w końcu lat trzydziestych II sekretarza ambasady w Londynie).

[808] Ibidem, s. 249.

[809] W. Günther, *Węgry w polityce Becka*, „Wiadomości”, 3 sierpnia 1952.

[810] Korzystał Beck z doświadczenia swego starszego wiekiem zastępcy. Radził się na przykład, czy przygotować telegram gratulacyjny prezydenta do Hitlera na jego pięćdziesiąte urodziny 20 kwietnia 1939 roku – DTJS, t. IV, s. 565–566 (rozmowa z 19 kwietnia 1939). Podobnie pytał o radę w sprawie precedencji

delegacji zagranicznych na pogrzebie marsz. Piłsudskiego, a chodziło o wybór „porządku wiedeńskiego”, czyli alfabetycznego.

[811] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*.

[812] S. Zabiello, „Pamiętniki”, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 196/71, cz. 3, s. 305–306.

[813] P. Wandycz, *MSZ w okresie międzywojennym...*, s. 240.

[814] TNA, Foreign Office 371, 18887, C.3829/87/55, Aveling do Wigram, list z 8 maja 1935 (załącznik z notatką attaché wojskowego płk. Cannal-Rowana).

[815] Na uchodźstwie został sekretarzem generalnym MSZ i zajmował to stanowisko do śmierci w roku 1950.

[816] Np. P. Kołakowski w monografii *Pretorianie Stalina. Sowieckie służby bezpieczeństwa i wywiadu na ziemiach polskich 1939–1945*, Warszawa 2010, s. 80 porusza wątek Kobyłańskiego, powtarzając afirmatywnie oskarżenia za Wieczorkiewiczem i zgodnie z rosyjską pracą K. Diegtariewa, A. Kołpakidiego, *Внешняя разведка СССР* (Moskwa 2009).

[817] *DTJS*, t. II, s. 180, notatka z 6 maja 1936.

[818] R. Wodzicki, *Wspomnienia...*, s. 198.

[819] J. Łoś, „Świat się w mych oczach dwukrotnie zawalił”, s. 268.

[820] R. Wodzicki, *Wspomnienia...*, s. 198.

[821] Wśród nielicznych ocen znajdujemy np. wiadomość, że Beck chwalił posła Kłopotowskiego, bo nadsyłał „sprawozdanie znakomite z Kowna” – *DTJS*, t. IV, s. 202.

[822] P. Wandycz, *MSZ w okresie międzywojennym...*, s. 248.

[823] PDD 1937, (dok. 136, instrukcja ministra do placówek dyplomatycznych), s. 436.

[824] *DTJS*, t. I, s. 417, notatka z 26 listopada 1935.

[825] K. Skirmunt, *Moje wspomnienia 1866–1945*, wyd. E. Orlof, A. Pasternak, Rzeszów 1997, s. 185.

[826] *Ibidem*, s. 185.

[827] Ibidem, s. 186.

[828] *DTJS*, t. IV, s. 202.

[829] АВП РФ, Секретариат Литвинова, ф. 05, оп. 15, д. 63, *Dziennik Dwatiana*, notatka z 12 kwietnia 1934 (rozmowa z Beckiem).

[830] A.M. Cienciała, P. Wandycz, „*Polonia Restituta*”..., s. 149.

[831] *DTJS*, t. II, s. 356, notatka z 31 grudnia 1936.

[832] S. Mackiewicz (Cat), *O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona...*, s. 123–124.

[833] Ibidem, s. 124.

[834] Ibidem.

[835] Oferta objęcia ambasady w Paryżu padła w Genewie, gdzie Beck gościł na sesji Rady Ligi Narodów – J. Łukasiewicz, *Okupacja Nadrenii i Rambouillet*.

[836] TNA, Foreign Office 371, 21806, C. 261/261/55, Raport Kennarda „Leading personalities of Poland” z 1 stycznia 1938.

[837] P. Łossowski, *Dyplomacja polska...*, s. 347.

[838] TNA, Foreign Office 371, 21671, C.80/80/18, raport ambasadora Hendersona „Heads of the missions” z 3 stycznia 1938 (przesłany do Londynu przez chargé d'affaires Kirkpatricka).

[839] *Moje naświetlenie*: M. Kornat, *Wacław Grzybowski...*, s. 75 i n.

[840] *DTJS*, t. II, s. 84, notatka z 15 lutego 1936.

[841] P. Łossowski, *Dyplomacja Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 130.

[842] W tym kontekście zwracał np. uwagę na problematyczność małżeństw dyplomatów z obywatelkami państw obcych.

[843] P. Łossowski, *Dyplomacja Drugiej Rzeczypospolitej*, s. 216.

[844] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, s. 77.

[845] R. Wodzicki, *Wspomnienia...*, s. 199 i 279–280.

[846] Dyplomata i publicysta Jan Meysztowicz wspominał, że na swoim egzaminie dostał pytania o cieśniny czarnomorskie od pokoju w Kuczuk-

Kainardzi do czasów obecnych. Miał przedstawić dzieje Księstwa Warszawskiego. Za „podchwytliwe” uchodziło pytanie o pokój rosyjsko-japoński z 1905 roku, zapewne dlatego, że podpisany został w amerykańskim (a nie brytyjskim) mieście Portsmouth. (J. Meysztowicz, *Czas przeszły dokonany. Wspomnienia ze służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych latach 1932–1939*, Kraków 1984, s. 102).

[84.7] Rozmowa z Delbosem 8 września 1937, PDD/1937, s. 573.

Przetrwać w obliczu appeasementu (1938)

- [1] *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, oprac. Tytus Komarnicki (dalej: DTJS), t. II, s. 354, wypowiedź do Szembeka z 21 grudnia 1936.
- [2] H. Batowski, *Między dwiema wojnami 1919–1939. Zarys historii dyplomatycznej*, Kraków 1988, s. 324–325.
- [3] The National Archives (dalej: TNA), Foreign Office 371, 21718, C.4139/1941/18, pismo datowane na 5 maja 1938.
- [4] Y. Lacaze, *La France et Munich. Étude d'un processus décisionnel en matière des relations internationales*, Paris 1979, s. 534. Strategiczne założenia defensywnej polityki militarnej Francji w r. 1938 rekonstruuje I. Davion, *Mon voisin, cet ennemi. La politique de sécurité française face aux relations polono-tchécoslovaques entre 1919 et 1939*, Bruksela 2009, s. 392 i n.
- [5] R. Meyers, *Britische Sicherheitspolitik 1934–1938. Studien zum aussen- und sicherheitspolitischen Entscheidungsprozess*, Düsseldorf 1976, s. 498.
- [6] TNA, PREM [akta Gabinetu], sygn. 1/210. Komentarz przedstawia R. Meyers, *Britische Sicherheitspolitik...*, s. 498.
- [7] M. Nurek, *Polska w polityce Wielkiej Brytanii w latach 1936–1941*, Warszawa 1983, s. 128–129.
- [8] A.M. Cienciała, „Wielka Brytania gotowa była bić się za polski Gdańsk?”, *„Zeszyty Historyczne”*, z. 44, Paryż 1978, s. 37.
- [9] Znaczna grupa urzędników Foreign Office opowiadała się w r. 1936 za oddaniem Europy Wschodniej jako naturalnej sfery wpływów we władanie Niemiec (A.M. Cienciała, *Polityka brytyjska w stosunku do Polski i Europy Wschodniej w latach 1919–1939*, „Tematy”, nr 31–32, 1969, s. 381–383).
- [10] K. Middlemas, *Diplomacy of Illusion. The British Government and Germany, 1937–1939*, London 1972.
- [11] Tak postrzega to zagadnienie na przykład Peter Neville, autor monografii *Hitler and Appeasement. The British Attempt to Prevent the Second World War*, New York 2006.

[12] W ten sposób ujął to znany historyk brytyjski Paul Kennedy, *The Realities behind Diplomacy. Background Influences on British External Policy 1865–1980*, London 1981, s. 311.

[13] R. Meyers, *Britische Sicherheitspolitik...*, s. 458–467.

[14] W ten sposób powstałby „Grand Alliance”, bez oglądania się na interesy małych i średnich państw oraz bez zaspokajania ich życzeń. O genezie koncepcji późniejszego brytyjskiego premiera: F.J. Harbutt, *The Iron Curtain. Churchill, America and the Origins of the Cold War*, Oxford–New York 1986, s. 35.

[15] Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.52/5a.

[16] Halifax jako lord tajnej pieczęci, czyli de facto wicepremier rządu brytyjskiego, przebywał w Niemczech w dniach 16–21 listopada 1937 r.

[17] *Documents on British Foreign Policy*, seria 2, t. XIX, London 1982, s. 543–548. Halifax opuścił Niemcy zrezygnowany.

[18] Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), sygn. 5098.

[19] W tzw. Protokole Hossbacha znajdziemy stwierdzenie Hitlera, iż Anglia żadnych kolonii Niemcom nie odda, bowiem sprzeciwia się temu jej dominia. Innymi słowy, Wielka Brytania nie ma nic do zaoferowania. Zob. T. Cyprian, J. Sawicki, *Agresja na Polskę w świetle dokumentów*, Warszawa 1946, t. 1, s. 25.

[20] IPMS, Ambasada RP w Londynie, A.11.49/N/7a, raport Lipskiego dla Becka z 12 lutego 1938. Memoriał swój von Ribbentrop posłał Hitlerowi 2 stycznia 1938.

[21] IPMS, MSZ, sygn. A.11.49/N/7A.

[22] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1938*, red. M. Kornat, współpr. P. Długołęcki, M. Konopka-Wichrowska, M. Przyłuska, Warszawa 2007 (dalej: PDD 1938), dok. 28 (raport ambasadora Lipskiego), s. 86.

[23] AAN, Poselstwo Berno 31.

[24] AAN, MSZ, sygn. 18A.

[25] TNA, Foreign Office 371, 21806, C 598/598/55, list Kennarda z 26 stycznia 1938.

[26] PDD 1938, dok. 120, s. 121.

[27] Ibidem, dok. 227, s. 227.

[28] S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938–1939*, Poznań 1998, s. 63.

[29] Ibidem, s. 18.

[30] Duff-Cooper podróżował po Bałtyku na pokładzie jachtu „Enchantress” – opuszczając Kilonię 10 sierpnia zatrzymał się w Gdyni, 12 sierpnia był w Gdańsku, a następnie udał się do Helsinek. IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12/881/3, notatka z rozmowy Raczyńskiego z urzędnikiem Foreign Office Stevensonem z 21 lipca 1938.

[31] TNA, Foreign Office 371, 21807, C.8719/2168/55, list Duffa-Coopera do lorda Halifaxa z 8 sierpnia 1938. Beck nalegał, by jego brytyjski interlokutor powiadomił o treści rozmowy rząd w Londynie. Usłyszał jednak od Duffa-Coopera, iż nie czuje się on uprawniony, aby wypowiadać się autorytatywnie na temat brytyjskiej polityki zagranicznej. Rozmowa miała miejsce w Gdyni 9 sierpnia 1938. Zob. M. Nurek, *Wizyta Alfreda Duff-Coopera w Gdyni i Gdańsku w sierpniu 1938 r.*, „Dzieje Najnowsze”, 1989, nr 1, s. 69–78. List Duffa-Coopera do lorda Halifaxa ze sprawozdaniem z rozmów z Beckiem opatrzył szef Departamentu Północnego Laurence Collier komentarzem, że jeśli polski minister chce związać Polskę z Wielką Brytanią, to niech to jasno wypowie publicznie. Duff-Cooper, mimo nalegań dyplomacji polskiej, nie chciał złożyć wizyty polskiemu komisarzowi generalnemu RP w Gdańsku Marianowi Chodackiemu.

[32] PDD 1938, dok. 451 (raport ambasadora w Paryżu dla Becka), s. 844.

[33] M. Koźmiński, *Wizyta premiera węgierskiego Gömbösa w Warszawie w październiku 1934 r.*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej”, t. V (1969), s. 222.

[34] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931–1939*, Warszawa 1939, s. 324–325.

[35] AAN, Ambasada RP w Rzymie, sygn. 2, ambasador Wysocki do Becka, 3 sierpnia 1935.

[36] A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, wybór i oprac. W. Jankowerny, wyd. 2, Warszawa 1979, s. 750.

[37] Więcej na ten temat R. Quartararo, *Roma tra Londra e Berlino. La politica estera fascista dal 1930 al 1940*, Roma 2001, t. 1.

[38] PDD 1938, dok. 28, s. 86.

- [39] Tak ujął to Wacław Lipiński w 1943 roku. Zob. Gwido [W. Lipiński], *Polityka zagraniczna Piłsudskiego i Becka*, Warszawa 1943, s. 43.
- [40] IPMS, MSZ, sygn. A.11.49/F/4, raport chargé d'affaires Frankowskiego z 19 lutego 1938 dla Becka,.
- [41] M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1933–1938*, wyd. 2, Poznań 1980, s. 368.
- [42] TNA, Foreign Office 371, 21674, C. 1865/132/18, memorandum lorda Halifaxa z 19 marca 1938 *Possible Measures to Avert German Action in Czechoslovakia*.
- [43] PDD 1938, dok. 41 (List Szembeka z 5 marca 1938), s. 120.
- [44] PDD 1938, dok. 10, s. 29.
- [45] DTJS, t. IV, s. 40, rozmowa z ambasadorem Lipskim (który streścił krótko tę rozmowę) 23 lutego 1938.
- [46] S. Stanisławska, *Wielka i mała polityka Józefa Becka: marzec–maj 1938*, Warszawa 1962, s. 39.
- [47] PDD 1938, dok. 46 (telegram szyfrowy Lipskiego do MSZ z 12 marca 1938), s. 127.
- [48] TNA, Foreign Office 371, 21697, C.335/367/18, raport dla Foreign Office z 18 stycznia 1938. Beck uzyskał kategoryczne zapewnienia w sprawie Gdańska – pisał Henderson – lecz niepokojące jest wrażenie, iż Niemcy oczekują nowych powikłań sytuacji w Austrii, co chcą wyzyskać, zawczasu uspokajając Polskę.
- [49] M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 370.
- [50] S. Stanisławska, *Wielka i mała polityka Józefa Becka...*, s. 39.
- [51] *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, Kraków–Łomianki 2006, t. II: 1918–1926, IV, s. 323, notatka z 21 lipca 1933.
- [52] PDD 1938, dok. 47 (telegram szyfrowy Szembeka do ambasady w Berlinie), s. 128. Obszerniej rozmowę notuje wiceminister spraw zagranicznych – zob. DTJS, t. IV, s. 77–79.
- [53] PDD 1938, dok. 132 (telegram szyfrowy Szembeka do ambasady w Berlinie), s. 132.

- [54] K. Morawski, *Wczoraj. Pogadanki o niepodległym dwudziestoleciu*, Londyn 1967, s. 220.
- [55] M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 369.
- [56] M. Kornat, *Ambasador Józef Lipski o stosunkach polsko-niemieckich (1933–1939)*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, 2 (2002), nr 1, s. 213.
- [57] *Geschichte Österreichs*, red. Th. Winkelbauer, Stuttgart 2015, s. 510–511. Zob. także S. Stanisławska, *Wielka i mała polityka Józefa Becka...*, s. 39.
- [58] IPMS, MSZ, sygn. A.11.E/1504.
- [59] A. Micewski, *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, Warszawa 1968, s. 401.
- [60] S. Mackiewicz, *Polityka Becka*, Paryż 1964, s. 138.
- [61] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1937*, red. J.S. Ciechanowski, współpr. P. Długołęcki, Warszawa 2011 (dalej: PDD 1937), dok. 221 (rozmowa Becka z Delborem z 8 września 1937 – notatka polska), s. 573.
- [62] A. Merkelis, *Antanas Smetona, jo visuomeninė, kultūrinė ir politinė veikla*, New York 1964 – cyt. za: P. Łossowski, *Z problematyki stosunków polsko-litewskich 1934–1938*, Warszawa 1968, s. 21.
- [63] *DTJS*, t. II, s. 371.
- [64] Szczegółowo analizuje te wysiłki P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie 1921–1939*, Warszawa–Łowicz 1997, s. 143–308.
- [65] Wypowiedział się w ten sposób w czerwcu 1934 roku – zob. T. Katelbach, *Rola Piłsudskiego w sprawie polsko-litewskiej*, „Niepodległość”, 1948, t. I, s. 115.
- [66] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.P35/1, instrukcja szefa Wydziału Prasowego W. Skińskiego dla ambasady w Londynie z 1 lutego 1936.
- [67] Wykład ministra Becka w Wyższej Szkole Wojennej w Warszawie, jesień 1934 [maszynopis, brak daty dziennej], AAN, MSZ, sygn. 194.
- [68] H. Wisner, *Litwa. Dzieje państwa i narodu*, Warszawa 1999, s. 208.
- [69] *DTJS*, t. I, s. 310.
- [70] *DTJS*, t. I, s. 233, rozmowa z Beckiem 13 lutego 1935.
- [71] *DTJS*, t. II, s. 354, rozmowa Szembeka z ministrem.

- [72] TNA, Foreign Office 371, 19964, C.8208/7996/55, notatka Wigrama z 6 listopada 1936.
- [73] TNA, Foreign Office 371, 19956, C.4440/49/55, raport Kennarda dla Foreign Office z 16 czerwca 1936 (rady swe powtórzył brytyjski dyplomata premierowi Składkowskiemu).
- [74] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/16, instrukcja ministra z 27 lutego 1937 dla placówek wysłana z Paryża.
- [75] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/16, notatka z rozmowy Becka z Edenem 19 maja 1937, PDD 1937, dok. 119, s. 324.
- [76] W przeciwieństwie do dyplomacji francuskiej dyplomacja brytyjska wykazywała życzliwe zainteresowanie problemem polsko-litewskim, ambasador Kennard zaś pisał, iż jest to dla polityki Becka *oustanding difficulty*. TNA, Foreign Office 371, 18896, C.7548/465/55, raport do Foreign Office z 6 listopada 1935.
- [77] PDD 1937, dok. 48 (Beck do ambasadora w Londynie i posła w Rydze – telegram szyfrowy z Paryża po rozmowie z ministrem Edenem, 27 lutego 1937), s. 129.
- [78] IMPS, MSZ, sygn. A.12.53/16, rozmowa Raczyńskiego z szefem Departamentu Północnego Foreign Office Laurencem Collierem z 5 marca 1937.
- [79] PDD 1937, dok. 126 (rozmowa Becka z gen. Laidonerem i Schmidtem w Londynie w maju 1937), s. 127.
- [80] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1, instrukcja ustna Becka z 28 kwietnia 1937.
- [81] Ibidem.
- [82] PDD 1937, dok. 294 (rozmowa Beck–Delbos, 3 grudnia 1937 w Warszawie), s. 758.
- [83] Hasło mocarstwowości Polski służyło przede wszystkim na użytek wewnętrzny.
- [84] PDD 1938, dok. 49 (telegram szyfrowy Becka do MSZ w Warszawie z 14 marca), s. 132.
- [85] PDD 1938, dok. 50 (raport posła w Tallinie Wacława Przesmyckiego z 15 marca), s. 133.

- [86] Sformułowania z polskiej noty ultymatywnej do rządu Litwy z 17 marca 1938 – zob. PDD 1938, dok. 56, s. 140.
- [87] Ibidem. Kennarda przyjął Szembek, cytujemy według jego notatki z dnia rozmowy.
- [88] P. Łossowski, *Ultimatum polskie do Litwy 17 marca 1938 roku. Studium z dziejów dyplomacji*, Warszawa 2010, s. 56–68.
- [89] Ibidem, *Stosunki polsko-litewskie 1921–1939...*, Warszawa–Łowicz 1997, s. 317–318.
- [90] Wspomina o tym Kwiatkowski w szkicu: Józef Beck, „Zeszyty Historyczne”, z. 76, Paryż 1986, s. 28. Interesującą informację wnosi w tej sprawie biograf gen. Składkowskiego Marek Sioma, prezentując list byłego premiera do Bogusława Miedzińskiego z 26 października 1949, w którym to liście on pisze, iż posługując się osobą wicepremiera Kwiatkowskiego, ambasador Léon Noël usiłował wpłynąć na kierownictwo polskie w kierunku wycofania się z pomysłu rewindykacji Zaolzia. Beck według tej relacji miał Składkowskiemu „zakazać” przyjmowania ambasadora francuskiego. Zob. M. Sioma, *Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Żołnierz i polityk*, Lublin 2005, s. 335, przyp. 177. Być może należy więc przyjąć, że Kwiatkowski występując na naradzie na Zamku 30 września 1938 przeciwko ultimatum, brał pod uwagę sugestie Noëla.
- [91] Ibidem, s. 317.
- [92] M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 375.
- [93] PDD 1938, dok. 56, s. 140.
- [94] Ibidem.
- [95] IPMS, Papiery Ciechanowskiego, Kol. 82/64a.
- [96] TNA, Foreign Office 371, 22217, N.1364/1/59, telegram szyfrowy Kennarda do Foreign Office nadany z Warszawy 17 marca tuż przed północą.
- [97] Do tych posunięć mamy dokumentację litewską: *Lietuvos ir Lenkijos. Diplomatinių santykių 1938–1940 metais. Dokumentų rinkinys*, red. A. Kasparavicius, P. Libera, Wilno 2013, s. 73 i n.
- [98] TNA, Foreign Office 371, 22217, N.1330/1/59, telegram szyfrowy brytyjskiego chargé d'affaires Thomasa Prestona z 15 marca 1938 dla Foreign Office.

[99] M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 377.

[100] W grudniu 1926 roku komisarz Gieorgij Cziczerin mówił do Gustava Stresemanna w Berlinie, że „gdy raz Polska połknie Litwę to stanie się wielkim mocarstwem, a temu oczywiście należy przeszkodzić w każdym wypadku” – P. Wandycz, *O polskiej polityce zagranicznej Dwudziestolecia*, „Kultura” (Paryż), 1964, nr 1–2, s. 204.

[101] 18 marca 1938 r. Litwinów przyjął posła litewskiego Bałtruszajtisa, nie obiecując mu żadnej pomocy sowieckiej i mówiąc, że Litwa nie może liczyć na żadną pomoc ani Anglii, ani Francji, ani Niemiec. Polska zaś „postąpiła chytrze”, ograniczając żądania jedynie do postulatu nawiązania stosunków dyplomatycznych (Notatka sowiecka z tej rozmowy, *Советско-польские отношения в 1918–1945 гг. Сборник документов в четырех томах*, M.M. Наринский, A.B. Мальгин (red.), Moskwa 2017 [dalej: SPO], t. 3: 1932–1939, s. 547).

[102] Taką ocenę zawierało memorandum polskiego MSZ z 4 kwietnia 1938 – PDD 1938, dok. 80, s. 189–191.

[103] TNA, Foreign Office 371, 22217, N.1354/1/59, telegram szyfrowy Prestona z 18 marca, nadany o godz. 21.00 17 marca.

[104] TNA, Foreign Office 371, 22217, N.1354/1/59, instrukcja Foreign Office dla Kennarda z 18 marca, nadany o 3.00 w nocy.

[105] Odpadła w ten sposób kandydatura senatora Katelbacha – DTJS, t. I, 310.

[106] T. Katelbach, *Rola Piłsudskiego w sprawie polsko-litewskiej*, „Niepodległość”, 1948, t. I, s. 113.

[107] TNA, Foreign Office 371, 22217, N.1687/1/59 (no 24), telegram Kennarda z 18 marca.

[108] M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 375–376.

[109] Dla obu cytatów: AAN, MSZ, sygn. 6121. Tekst (ale bez konkluzji, najpewniej w skutek ingerencji cenzury PRL) opublikował Piotr Łossowski, *Polskie ultimatum do Litwy w marcu 1938 r. widziane z placówki RP w Tallinie*, „Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej”, t. XI (1975), s. 231–237.

[110] Słowa takie zawiera raport litewskiego posła w Moskwie Jurgisa Bałtruszajtisa z 3 maja 1938, ale niekoniecznie muszą one odzwierciedlać rzeczywistość. *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 6, oprac. E. Basiński i in., Warszawa 1967, s. 403.

[111] Архив внешней политики Российской Федерации, Москва (dalej: АВП РФ), Референтура по Польше, ф. 122, оп. 27, д. 5, л. 13-15. Tekst rozmowy Litwinow–Grzybowski z 18 marca zob. DWP, t. 21, s. 132, dok. 87.

[112] *Dokumenty i materiały...*, t. 6, s. 388.

[113] АВП РФ, Референтура по Польше, ф. 122, оп. 27, д. 5, л. 16-17. To samo stwierdzenie w notatce Litwinowa z 20 marca, *Dokumenty i materiały...*, t. 6, s. 391.

[114] PDD 1938, dok. 61 (instrukcja z 19 marca 1938), s. 145.

[115] TNA, Foreign Office 371, 22217, N.1516/1/59, telegram ambasadora Chilstonea do Foreign Office z 19 marca 1938.

[116] J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jalty*, tłum. E. Morawiec, Lublin 1998, s. 162. Karski odsyła do francuskiej edycji *Diariusza Szembeka* (*Journal 1933–1939*, red. L. Noël, Paris 1952, s. 292–295, ale tam znajdujemy tylko zapiski z rozmów wiceministra z 16 marca z ambasadorami von Moltkem, Kennardem i Noëlem).

[117] IPMS, MSZ, sygn. A.11E/1504, list ambasadora Michała Sokolnickiego do Szembeka z 4 kwietnia 1938. Ambasador komentował obawy kierownictwa dyplomacji Turcji, że ZSRR może uderzyć na Polskę, jeśli konflikt polsko-litewski przejdzie w fazę zbrojną.

[118] PDD 1938, dok. 64, s. 151. Była to instrukcja ustna z 24 marca 1938, zrekonstruowana pro memoria przez Charwata.

[119] Ibidem.

[120] A. Żulys, *Polska w polityce zagranicznej Litwy 1938–1939. Studium z historii dyplomacji*, Gdańsk 2015, s. 169 i 175.

[121] Ibidem, s. 212.

[122] TNA, Foreign Office 371, 21807, C.8719/2168/55, list Duffa-Coopera z 8 sierpnia 1938.

[123] *DTJS*, t. IV, s. 121.

[124] A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu...*, s. 420.

[125] PDD 1937, dok. 104 (wypowiedź Becka do Delbosa z 11 maja 1937), s. 287.

- [126] Mowa o rozmowie z 20 września 1938. PDD 1938, dok. 239 (instrukcje Becka z 19 września), s. 510.
- [127] Francja nie pójdzie więc na pomoc Czechosłowacji bez zastosowania procedury artykułu 16. DTJS, t. II, s. 183–184.
- [128] PDD 1938, dok. 10 (notatka polska), s. 29. Mówił, że „pragnąłby pokojowo dojść do porozumienia, o ile nie będzie zmuszony inaczej postąpić.
- [129] Zob. np. S. Stanisławska, *Umowa Göring-Beck z 23 lutego 1938 roku*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu 1914–1939”, t. III, Warszawa 1960, s. 183–193.
- [130] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 359–361.
- [131] S. Stanisławska, *Wielka i mała polityka Józefa Becka...*, s. 48; zob. też J. Kozeński, *Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej w latach 1932–1938*, Poznań 1964, s. 250–251.
- [132] Rozmowa odbyła się 29 marca, ale raport posła Papée jest dopiero z 1 kwietnia – zob. PDD 1938, dok. 77, s. 185.
- [133] M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 385.
- [134] J. Pagel, *Polska i Związek Radziecki w czasie kryzysu czechosłowackiego (marzec–październik 1938)*, [w:] *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919–1939*, red. S. Sierpowski, t. 3: *W dobie Monachium*, Poznań 1992, s. 329 (autor streścił w tym szkicu swoje tezy zawarte w monografii: *Polen und die Sowjetunion 1938–1939. Die polnisch-sowjetischen Beziehungen in den Krisen der europäischen Politik am Vorabend des Zweiten Weltkrieges*, Stuttgart 1992).
- [135] J. Kozeński, *Czechosłowacja w polskiej polityce zagranicznej...*, s. 249.
- [136] S. Stanisławska, *Wielka i mała polityka Józefa Becka...*, s. 141.
- [137] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/20, Beck do Ambasady RP w Londynie, 3 maja 1938.
- [138] M. Jabłonowski, P. Stawecki, *Następca Komendanta. Edward Śmigły-Rydz. Materiały do biografii*, wyd. 2, Pułtusk – Warszawa 2013, s. 143. Zob. też L. Wyszczelski, *Polska mocarstwowa. Wizje i koncepcje obozów politycznych II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2015, s. 31. P. Majewski pisze, iż Beck był „pewny siebie aż do arogancji”. Treść decyzji powziętych przez ściśle kierownictwo państwa 12

- maja 1938 na Zamku nie upoważnia do tego twierdzenia. Zob. idem, *Kiedy wybuchnie wojna?*, Warszawa 2019, s. 146.
- [139] Mówił tak posłowi litewskiemu w Polsce (o tym relacja czechosłowackiego posła w Warszawie Prochazki w raporcie z 1 września 1938) – *Dokumenty československé zahraniční politiky. Československá zahraniční politika v roce 1938*, Praha 2001, t. 2, s. 213.
- [140] TNA, Foreign Office 371, 21718, C.4537/1941/18, wypowiedź do Kennarda z 18 maja 1938.
- [141] PDD 1938, dok. 22 (raport posła z 27 marca 1938), s. 69.
- [142] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12/52/7, raport Papéego dla Becka z 20 czerwca 1938.
- [143] TNA, Foreign Office 371, 21808, C.2727/2470/55, instrukcja podsekretarza stanu Cadogana dla ambasadora w Warszawie z 27 kwietnia 1938.
- [144] Ibidem, Kennard do Foreign Office, 6 kwietnia 1938.
- [145] Archives du Ministère des Affaires étrangères, La Courneuve (dalej: AMAE), Papiers d'agents – Archives privés, Papiers Massigli, vol. 217/15, notatka z 5 kwietnia 1938 dla piastującego krótko urząd premiera Josepha Paula-Boncoura.
- [146] W piśmie z 31 marca 1938 szef Wydziału Zachodniego MSZ Józef Potocki pisał do szefa II Oddziału płk. Tadeusza Pelczyńskiego, że premier Paul-Boncour z entuzjazmem odnosi się do idei przyjazdu polskiego szefa Sztabu Głównego na rozmowy do Paryża – PDD 1938, dok. 75, s. 183.
- [147] H. Batowski, *Rok 1938 – dwie agresje hitlerowskie*, Poznań 1985, s. 261.
- [148] R. Strauch, *Sir Neville Henderson, britischer Botschafter in Berlin von 1937 bis 1939. Ein Beitrag zu diplomatischen Vorgeschichte des Zweiten Weltkrieg*, Bonn 1959, s. 110.
- [149] H. Batowski, *Rok 1938...*, s. 262.
- [150] DTJS, t. IV, s. 201, rozmowa z Szembekiem 28 czerwca 1938. Beck planował powiedzieć to premierowi francuskiemu Daladierowi, ale do ich rozmowy w ówczesnych realiach nie doszło.
- [151] G. Bonnet, *Le Quai d'Orsay sous Trois Républiques*, Paris 1961, s. 286.
- [152] G.C. Peden, *Sir Horace Wilson and Appeasement*, „The Historical Journal”, 53 (2010), nr 4, s. 1113–1014.

- [153] A.M. Cienciała, *Poland, and the Western Powers 1938–1939. A Study in the Interdependence of Eastern and Western Europe*, London–Toronto 1968, s. 54.
- [154] Sformułowanie w recenzji z książki Olgierda Terleckiego *Pułkownik Beck* (Warszawa 1985), „Dzieje Najnowsze”, 1986, nr 4, s. 319.
- [155] Bonnet pytał Litwinowa wprost o „przejazd” przez Polskę i Rumunię, ale ten zachował się *evasive*. *Foreign Relations of the United States: Diplomatic Papers* (dalej: *FRUS*), 1939, t. 1, Washington 1955, s. 502–503, ambasador Bullitt do sekretarza stanu Hull, raport z 16 maja 1938.
- [156] G. Bonnet, *Le Quai d’Orsay sous Trois Républiques*, Paris 1961, s. 195.
- [157] *FRUS*, 1938, t. 1, s. 507.
- [158] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/20, raport Łukasiewicza z 22 maja 1938.
- [159] *Dokumenty československé zahraniční politiky...*, t. 2, s. 13, telegram z 4 lipca 1938.
- [160] Na ten temat zob. *Polska korespondencja dyplomatyczna na temat wojskowej pomocy ZSRR dla Czechosłowacji w 1938 r. przez terytorium Rumunii*, oprac. J. Tomaszewski, „Z Dziejów Rozwoju Państw Socjalistycznych”, 1983, t. 1, s. 159–184.
- [161] Instrukcja dla ambasadora w Paryżu z 24 maja 1938 – *PDD 1938*, dok. 118, s. 279. Telegram szyfrowy Łukasiewicza po jej wykonaniu z 26 maja – *ibidem*, dok. 123, s. 287.
- [162] *DTJS*, t. IV, s. 266–267.
- [163] TNA, Foreign Office 371, 21808, C.464/2470/55.
- [164] Najbardziej szczegółowo pisze o tym S. Stanisławska, *Wielka i mała polityka Józefa Becka...*, s. 178.
- [165] *Ibidem*.
- [166] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/20, instrukcja ministra z 10 czerwca 1938.
- [167] 26 września 1938 r. Łukasiewicz zapewnił o tym Bullitta – *FRUS*, 1938, t. 1, s. 666.

[168] *Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918–1945* (dalej: ADAP), seria D, t. II, Baden-Baden 1950, s. 358–359, raport von Moltkego z 1 lipca 1938 po rozmowie z Beckiem.

[169] Chargé d'affaires w Warszawie Zdeněk Procházka usłyszał o tym od Nöela 19 lipca; zob. też raport Slávika z 25 lipca: *Dokumenty československé zahraniční politiky...*, t. 2, s. 34–35 i 61.

[170] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/20, instrukcja ministra z 8 lipca 1938.

[171] IPMS, MSZ, A.11.49/Cz./5.

[172] Sformułowanie Lipskiego w rozmowie z Hitlerem 20 września 1938 – PDD 1938, dok. 248 (raport ambasadora dla Becka z tego dnia), s. 520.

[173] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/20, instrukcja Becka dla ambasadora w Londynie z 27 lipca 1938.

[174] Sformułowania ze znanej instrukcji Becka dla polskich placówek dyplomatycznych z 16 września 1938 – PDD 1938, dok. 216, s. 487.

[175] ADAP, serie D, Bd. II, s. 358–359. Raport amb. von Moltkego z 1 lipca 1938.

[176] *DTJS*, t. IV, s. 259.

[177] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/21, telegram szyfrowy Becka do ambasady w Paryżu z 11 września 1938.

[178] *DTJS*, t. IV, s. 266, notatka z rozmowy autora z Beckiem 12 września 1938, w której minister zrobił „przegląd aktualnej sytuacji politycznej w Europie”.

[179] Ibidem.

[180] R.J. Young, *In Command of France. French Foreign and Military Planning 1933–1940*, Cambridge (Mass.) 1978, s. 242.

[181] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/21, telegram szyfrowy Raczyńskiego z 13 września 1938 (tak mówił Halifax).

[182] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/21.

[183] PDD 1938, dok. 216 (instrukcja dla placówek dyplomatycznych z 16 września 1938), s. 487.

[184] Ibidem.

- [185] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/21, szyfrogram ministra do Lipskiego z 16 września. Beck poparł pomysł „plebiscytu generalnego”.
- [186] „W dn. 19 bm. zastrzeżyliśmy się przeciwko takiemu rozwiązaniu” – pisał minister do ambasadora Lipskiego w instrukcji z 19 września do rozmowy z Hitlerem – PDD 1938, dok. 239, s. 510.
- [187] PDD 1938, dok. 264 (Łukasiewicz do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie, 22 września 1938), s. 541–542.
- [188] IPMS, MSZ, sygn. A.11.49/cz/2, Beck do polskich placówek dyplomatycznych.
- [189] *Dokumenty československé zahraniční politiky...*, t. 2, s. 338.
- [190] H. Batowski, *Rok 1938...*, s. 358. Dokument zredagowano 18 września, a sporządzono i datowano 19 września – zob. ibidem, s. 466–469. O „załamaniu moralnym” w Pradze pisał do Warszawy 20 września Papée – zob. Z. Landau, J. Tomaszewski, *Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, Warszawa 1985, s. 327.
- [191] Instrukcja Krofty z 21 września ekspediowana o 2.00 w nocy, *Dokumenty československé zahraniční politiky...*, t. 2, s. 346.
- [192] P. Claudel, *Dziennik 1904–1965*, wstęp i tłum J. Rogoziński, Warszawa 1977, s. 343, zapiski z 22 września 1938.
- [193] A. Marès, *Edvard Beneš. Un drame entre Hitler et Staline*, Paris 2015, s. 284. Nadmienić trzeba, iż autor pisze z empatią dla bohatera swej książki.
- [194] Przyznaje to nader krytyczny wobec Becka i proczeski w swych zapatrywaniach Henryk Batowski, pisząc, że Beneš koncentrował się na tym, aby straty terytorialne jego kraju były jak najmniejsze – zob. H. Batowski, *Rok 1938...*, s. 375–376.
- [195] Wystąpienie Krofty do dyplomatów z 9 września w Pradze, *Dokumenty československé zahraniční politiky...*, t. 2, s. 250.
- [196] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/21, szyfr Łukasiewicza do MSZ z 16 września 1938.
- [197] PDD 1938, dok. 278, s. 553–554.
- [198] Ibidem, dok. 291 (telegram szyfrowy ambasadora w Pradze), s. 569–570.
- [199] PDD 1938, dok. 163 (notatka z rozmowy Beck–Noël 16 lipca 1938), s. 378.

- [200] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1, rękopis notatki posła z dnia rozmowy.
- [201] Łukasiewicz do MSZ, 22 września 1938. Zob. też S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 95.
- [202] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/21, instrukcja Becka z 23 września 1938.
- [203] Do czasu kryzysu sudeckiego Beck nie starał się poruszać spraw czechosłowackich z Niemcami. Jak pokazuje notatka von Neuratha z 20 stycznia 1937, Beck unikał tego tematu i „o stosunkach polsko-czeskich nie powiedział nic” (ADAP, serie C, Bd. VI/1, Gottingen 1981, dok 148, s. 319).
- [204] Ibidem, instrukcja ministra z 2 września 1938.
- [205] Ibidem, instrukcja Becka dla ambasady w Londynie z 29 września 1938.
- [206] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2012, s. 136.
- [207] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/21, instrukcja charge d'affaires Jądzewskiego z 2 września. Halifax nie wymienił słowa „Czechosłowacja”, a mówił o „pragnieniu rządu angielskiego” co do „współpracy z nami”.
- [208] Wręczył go poseł Juraj Slavik 26 września w Warszawie.
- [209] Zupełnym nieporozumieniem jest stwierdzenie Zaleskiego: „Beneš przesłał Prezydentowi Rzeczypospolitej notę z propozycjami czeskimi, lecz my na nią odpowiedzieliśmy wkroczeniem wojska na Zaolzie” – *August Zaleski a Józef Beck. Zeznanie przed Komisją Winiarskiego [w sprawie odpowiedzialności za wynik kampanii wrześniowej 1939], 24 lutego 1941, „Zeszyty Historyczne”, z. 170, Paryż 2009, s. 196.*
- [210] PDD 1938, dok. 278, s. 554.
- [211] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1.
- [212] PDD 1938, dok. 310 (Beck do ambasadora Rogera Raczyńskiego, instrukcja z 27 września 1938), s. 589.
- [213] Ibidem, s. 570.
- [214] M. Kornat, *Ambasador Edward Raczyński i jego ocena „polityki równowagi”*, „Zeszyty Historyczne”, z. 135, Paryż 2001, s. 101–102.

[215] PDD 1938, dok. 338 (instrukcja okólna), s. 619.

[216] Ibidem, dok. 304 (instrukcja okólna), s. 583.

[217] Ibidem, dok. 314 (instrukcja okólna), s. 593.

[218] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1.

[219] Ibidem.

[220] Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Nowy Jork (dalej: AIJP/NJ), Archiwum ambasadora Michała Sokolnickiego, sygn. 91/82. Była to odpowiedź na notę Krofty z 30 września zapowiadającą możliwość doprowadzenia w postępowaniu z Polską „do pożądanego układu” (dokument ten ogłosili Z. Landau i J. Tomaszewski, *Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, Warszawa 1985, s. 487).

[221] IPMS, MSZ, sygn. A.11.49/cz.2.

[222] IPMS, Ambasada RP w Londynie, syng. A.12.53/21 (szyfry).

[223] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje...*, s. 136.

[224] PDD 1938, dok. 42 (notatka z rozmów Becka z Mussolinim i Ciano 7–9 marca 1938), s. 123.

[225] Do MSZ w Warszawie dotarły pogłoski, że przeciwko dopuszczeniu Polski wyraźnie opowiedział się Chamberlain.

[226] PDD 1938, dok. 347 (telefonogram szyfrowy Lipskiego dla MSZ w Warszawie z 30 września), s. 630.

[227] Ibidem, dok. 248 (list Lipskiego do Becka z 20 września), s. 521.

[228] DTJS, t. 4, s. 284.

[229] Niestety, nie opublikowano notatek zachowanych w zbiorach szefa gabinetu wicepremiera Kwiatkowskiego Janusza Rakowskiego z 1938 roku, które mogłyby rzucić nowe światło na podejmowane wówczas decyzje. Ogłoszono jedynie zapiski z lat 1939–1940. Zob. *Dziennik czynności ministra skarbu*, oprac. J. Rakowski, „Zeszyty Historyczne”, z. 96, Paryż 1991, s. 3–156. Wydanie książkowe: *Dziennik: lipiec 1939–sierpień 1940*, oprac. M.M. Drozdowski, Rzeszów 2003. Rakowski (j.w., s. 3) podał, iż ocalał tylko ostatni czternasty zeszyt tych zapisków, a więc notatki za okres od lipca do października 1939. Jednak Drozdowski wydał również dalszy ciąg – do sierpnia 1940.

- [230] *Dokumenty československé zahraniční politiky...*, t. 2, s. 248, telegram posła w Tallinie Šejnochy z 29 września do MSZ w Pradze.
- [231] Ambasador natychmiast poinformował o treści tej rozmowy posła Slavika. Zob. jego telegram do Pragi z 26 września 1938: ibidem, t. 2, s. 409.
- [232] PDD 1938, dok. 352, s. 639.
- [233] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 337 (aneksy, dok. 17).
- [234] PDD 1938, dok. 352, s. 638–639.
- [235] IPMS, MSZ, sygn. A.11.49/cz/2. Rząd czechosłowacki – po oddaniu Sudetów – nie brał w rachubę odmowy w sprawie żądań Polski, co przyniosłoby konflikt zbrojny. Nadmienmy, iż głównodowodzący armii gen. Krejčí skierował do Beneša pismo, w którym padło stwierdzenie, iż plany wojskowe jego sztabu oparte pozostają o założenie neutralności Polski w konflikcie zbrojnym z Niemcami. Zob. J. Kulik, J. Nemecek, J. Šebek, *Dlouhé stíny Mnichova. Mnichowska dohoda očima signatary a jej dopady na Československo*, Praha 2011, s. 69–70.
- [236] PDD 1938, dok. 360 (sprawozdanie Łubieńskiego z rozmów z ambasadorami Francji i Wielkiej Brytanii 1 października 1938), s. 647–648.
- [237] S. Grafström, *Polskie stronice. Dziennik od 5 lipca 1938 do 6 grudnia 1939 roku*, tłum. J. Lewandowski, A.N. Ugglą, przedm. J. Lewandowski, Warszawa 1996, s. 62.
- [238] IPMS, MSZ, sygn. A.11.49/cz/2.
- [239] PDD 1938, dok. 357 (telegram amb. R. Raczyńskiego do MSZ), s. 645.
- [240] *Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, oprac. Z. Landau, J. Tomaszewski Warszawa 1985, s. 511–512, telegram ambasadora Winiawy-Długoszowskiego z 1 października 1938.
- [241] PDD 1938, dok. 361 (telegram Lipskiego z 1 października), s. 649.
- [242] ADAP, seria D, t. VI, Baden-Baden 1951, s. 415, von Moltke do Auswärtiges Amt 1 października 1938.
- [243] *Dokumenty československé zahraniční politiky...*, t. 2, s. 476. Z dokumentów sowieckich wynika, iż Fierlinger uzyskał jedynie oświadczenie Potiomkina, iż na wypadek akcji zbrojnej Polaków przeciw Czechosłowacji, rząd ZSRR wypowie

pakt o nieagresji z 1932 r., co oznaczało nawrót do starej koncepcji (SPO, t. 3, s. 574).

[244] W dziennikach Goebbelsa spotykamy interesującą reminiscencję z 1942 roku: „*Führera* wstrząsa jeszcze dreszcz na wspomnienie chełpliwych deklaracji wygłaszanych podczas kryzysu czeskiego przez ministra spraw zagranicznych Becka. Twierdził on, że Związek Radziecki nie stanowi dla Polski żadnego zagrożenia i że Polska za pomocą kilku korpusów armijnych może dać Związkowi Radzieckiemu mata w ciągu niewielu dni” – zanotował niemiecki minister propagandy. J. Goebbels, *Dzienniki*, t. 2: 1939–1943, Warszawa 2013, s. 503.

[245] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 385 i 386.

[246] Cyt. za: J. Gruchała, *Stosunki polsko-czechosłowackie w ocenie Wincentego Witosa (1918–1938)*, [w:] *Emigracja Wincentego Witosa w Czechosłowacji 1933–1939*, Wierchosławice 2004, s. 44.

[247] H. Batowski, *Europa zmierza ku przepaści*, Poznań 1977, s. 29.

[248] Y. Lacaze, *La France et Munich...*, s. 329. Autor powołuje się na poglądy Stanisławskiej.

[249] H. Batowski, *Europa zmierza ku przepaści...*, s. 30.

[250] IPMS, Kolekcja J. Szembeka, sygn. 85/39, notatka Szembeka o stosunkach polsko-czechosłowackich 1918–1938 (brak tytułu, tekst powstał po roku 1939).

[251] *DTJS*, t. IV, s. 516. Dodajmy, iż wiosną 1939, kiedy stosunki polsko-niemieckie wkroczyły w fazę konfrontacji, Beck dochodził do wniosku o słuszności odebrania Zaolzia niecały rok wcześniej (AIJP/NJ, Kolekcja J. Weinsteina, sygn. 103/34, notatka z rozmowy Becka z min. A. Romanem 21 kwietnia 1939).

[252] PDD 1938, dok. 248 (list Lipskiego do Becka z 20 września 1938), s. 520.

[253] H. Batowski, *Rok 1938...*, s. 450.

[254] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje...*, s. 137.

[255] IPMS, MSZ, sygn. A.11.49/CZ/2, wypowiedź Łukasiewicza do ministra Bonneta z 11 sierpnia 1938 podana w telegramie z tej rozmowy. Raport w PDD 1938, dok. 175, s. 406–411.

[256] PDD 1938, dok. 248 (wypowiedź w rozmowie z 20 września w Berchtesgaden), s. 520.

[257] Ibidem, dok. 314, s. 593.

[258] Zeznanie F. Frankowskiego przed tzw. Komisją Winiarskiego z 31 marca 1941, IPMS, MSZ, sygn. A. 11/144 E, nr spr. 270.

[259] Trafną interpretację podstawowych założeń Becka sformułował M.J. Zacharias, *Józef Beck i „polityka równowagi”*, „Dzieje Najnowsze” 1988, nr 2, s. 27.

[260] Starania polskie o wspólną granicę z Węgrami Niemcy najpierw zablokowali, a następnie chcieli uczynić obiektem tego przetargu.

[261] PDD 1938, dok. 435 (notatka amb. Raczyńskiego), s. 799.

[262] „Ta okoliczność jednak nie zmienia faktu, że jeśli nie mogliśmy Czechów obronić, to nie trzeba się było na nich rzucać” – twierdził Zaleski. Zob. M. Kornat, *August Zaleski a Józef Beck...*, s. 195–196.

[263] R. Kvaček, w pracy *Obtížné spojení. Politicko-diplomatické vztahy mezi Československem a Francií 1937–1938*, Praha 1989, s. 107, przypis 44, podał, że przywódca agrariuszy Rudolf Beran wiedział od Beneša jeszcze w roku 1938 o polskiej propozycji sojuszu. Może tu jednak zachodzić pomyłka co do datacji.

[264] L. Ziaja, *PPS a polska polityka zagraniczna 1926–1939*, Warszawa 1974, s. 366.

[265] Wybór głosów publicystyki polskiej przedstawiła B. Ratyńska: *Opinia polska wobec Monachium w świetle prasy*, Warszawa 1959.

[266] TNA, Foreign Office 371, 21808, C.11992/2168/55, Kennard do Sargenta, list z 5 października 1938.

[267] D.C. Watt, *How War Came, The immediate Origins of the second World War*, London 1989, s. 69.

[268] S. Grafström, *Polskie stronice...*, s. 54, notatka z 23 sierpnia 1938.

[269] 14 października 1944 w Moskwie w rozmowie ze Stanisławem Mikołajczykiem Winston Churchill powiedział, iż gdyby Piłsudski „nie umarł, to Beck nie zrobiłby z Czechami tego, co uczynił” – *Na najwyższym szczeblu. Spotkania premierów Rzeczypospolitej Polskiej i Wielkiej Brytanii podczas II wojny światowej*, oprac. M.K. Kamiński, J. Tebinka, Warszawa 1999, s. 255).

[270] W polityce historycznej dzisiejszej Rosji casus polskiej akcji w sprawie Zaolzia wyzyskiwany jest na znaczną skalę.

[271] M. Kornat, *Ambasador Józef Lipski o stosunkach polsko-niemieckich...*, s. 215.

[272] Ibidem.

[273] Na ową paralelność akcji polskiej wystarczająco wskazywała już S. Stanisławska, *Wielka i mała polityka Józefa Becka...*, chociaż pisała swą książkę na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, a więc w realiach bezwzględnego obowiązywania anty-Beckowskiego kanonu w historiografii PRL, co wymuszało konieczność ideologicznego komentarza (vide zakończenie książki, s. 204–210).

[274] S. Stanisławska, *Polska a Monachium*, Warszawa 1967, s. 356.

[275] L. Namier, *Europe in Decay. A Study in Disintegration 1936–1940*, London 1950, s. 36.

[276] J. Tomaszewski, *Czy we wrześniu 1938 roku Polsce groziła wojna?*, [w:] *Christianitas et cultura Europae. Księga Jubileuszowa Profesora Jerzego Kłoczowskiego*, cz. 1, red. H. Gapski, Lublin 1998, s. 691–697.

[277] J. Tomaszewski, *The Aims of Polish Foreign Policy before Munich*, [w:] *Mythos München. Le Mythe de Munich. The Myth of Munich*, red. F. Taubert, München 2002, s. 127.

[278] *Poland and the Coming of the Second World War. The Diplomatic Papers of A.J. Drexell-Biddle Jr., United States Ambassador to Poland 1937–1939*, red. i wstęp P.V. Cannistraro, E.D. Wynot, T.P. Kovaleff, Columbus (Ohio) 1976, s. 221. Przekonującą interpretację taktyki Becka daje Anna M. Cienciała, *The Munich Crisis of 1938: Plans and Strategy in Warsaw in the Context of the Western Appeasement of Germany*, [w:] *The Munich Crisis, 1938. Prelude to World War II*, red. I. Lukes, E. Goldstein, London – Portland 1999, s. 48–81.

[279] ADAP, serie D, Bd. II, s. 358–359. Raport do Berlina z 1 lipca 1938.

[280] L. Moczulski, *Wojna przewencyjna. Czy Piłsudski planował najazd na Niemcy?*, Warszawa 2017, s. 316 i 328–329.

[281] Rozrachunki moralne musiałyby uwzględnić fakt, iż antagonizm polsko-czeski rozpoczęła jednak czeska akcja zbrojna na Zaolziu w styczniu 1919 roku.

[282] Cyt. za: J. Gruchała, *Stosunki polsko-czechosłowackie w ocenie Wincentego Witosa...*, s. 44.

[283] Podczas rozmowy w Gdyni Duff-Cooper zapytał go, czego oczekuje: wymiany opinii, jakiegoś układu czy wizyty w Londynie. Beck jednak uciekł

w generalia. TNA, Foreign Office 371, 21807, C.8719/2168/55, list pierwszego lorda admiralicji do lorda Halifax z 8 sierpnia 1938. Z kolei 2 września 1938 Beck pisał do ambasady w Londynie, iż w Genewie „chętnie nawiąży kontakt z lordem Halifaxem” – IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/21, szyfry.

[284] M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa 1998, s. 216.

[285] Zagadnieniu temu przyszło nam już poświęcić parę studiów. Ujęcie go na szerokim międzynarodowym tle przyniosła ostatnia moja monografia poświęcona dyplomacji Becka: M. Kornat, *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Józefa Becka*, Gdańsk 2012, s. 99–168. Rozważania niniejsze nie wprowadzają rewizji tej interpretacji.

[286] H. Roos, *Polen und Europa. Studien zur polnischen Außenpolitik 1931–1939*, Tübingen 1957. s. 272.

[287] A. Palmer, *Północne sąsiedztwo. Historia krajów i narodów Morza Bałtyckiego*, tłum. E. Możejko, Warszawa 2005, s. 345.

[288] *Dokument z 1934 r. o zasadach polskiej polityki zagranicznej*, oprac. J. Tomaszewski, „Kwartalnik Historyczny”, 76 (1985), z. 4, s. 797–818.

[289] A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu...*, s. 178.

[290] Piłsudski jako Naczelnik Państwa wyjawiał po raz pierwszy taką myśl w liście do Horthyego z 8 lipca 1920 – zob. *Papers and Documents Relating to Foreign Relations of Hungary*, Budapest 1939, s. 446–447. Zob. również *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, Kraków–Łomianki 2006, t. II: 1918–1926, s. 375. List polskiego Naczelnika Państwa do regenta zawiózł do Budapesztu mjr Beck jak wysłannik specjalny. Zob. artykuł J. Ciska, *The Beginnings of Joseph Beck's Diplomatic Career. The Origins of His Mission to Admiral Horthy in October 1920*, „East European Quarterly”, 1993, nr 1, s. 129–140.

[291] Piłsudski pytał o stan tych połączeń komunikacyjnych przez Ruś Przykarpacką – zob. W. Grzybowski, *Spotkania i rozmowy z marszałkiem Piłsudskim*, „Niepodległość”, 1948, t. I, s. 100).

[292] PDD 1934, dok. 138 (notatka z rozmów marszałka Piłsudskiego i ministra Becka z Barthou), s. 333.

[293] DTJS, t. I, s. 288, wypowiedź w rozmowie z 11 maja 1935.

- [294] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1936*, red. S. Żerko, współpr. P. Długołęcki, Warszawa 2011 (dalej: *PDD 1936*), dok. 301 (notatka MSZ z tej rozmowy), s. 589.
- [295] AIJP/NJ, Kolekcja Romana Dębickiego, sygn. 40/5, notatki Dębickiego z rozmów z Beckiem z 13–14 lipca 1935.
- [296] *DTJS*, t. II s. 103, wypowiedź do Szembeka z 29 lutego 1936.
- [297] W. Günther, *Węgry w polityce Becka*, „Wiadomości”, 3 sierpnia 1952.
- [298] Ibidem.
- [299] A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu...*, s. 177.
- [300] *PDD 1938*, dok. 391 (notatka MSZ z tej rozmowy), s. 710.
- [301] A. Garlicka, *Polska a pakt dunajski*, [w:] *Międzymorze. Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej. XIX – XX wiek. Studia ofiarowane Piotrowi Łossowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, Warszawa 1995, s. 361–370.
- [302] *Dokument z 1934 r. o zasadach polskiej polityki zagranicznej...*, s. 815.
- [303] P. Jaworski pisze, iż koncepcje Becka w sprawie pozyskania Szwecji jako partnera w systemie Trzeciej Europy i w ogóle jego polityka skandynawska kształtowała się „na krawędzi naiwności i niekompetencji”. Zob. P. Jaworski, *Państwa bałtyckie i skandynawskie w dyplomacji Józefa Becka*, [w:] S.M. Nowinowski (red.), *Plk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, Łódź–Warszawa 2017, s. 256. Rzecz jednak w tym, iż polski minister ani nie oferował Szwecji sojuszu, ani nie uważał, aby alians taki był możliwy. Imponował mu natomiast ten kraj jako mówiący własnym głosem w stosunkach międzynarodowych, gdyż pokazywało to, iż nie będąc mocarstwem można realizować „nie-klientalną” politykę.
- [304] Znaczenie Jugosławii podkreślił Beck swoją wizytą w Belgradzie w maju 1936 roku.
- [305] Takie dążenia przypisywał Niemcom, Polakom i Węgrom czechosłowacki MSZ już w kwietniu 1936 roku (Czechy i Morawy miałyby rzekomo przypaść Niemcom, a Słowacja Węgrom). Notatka czechosłowackiego MSZ: „Spółprace vojensko-politické” (1936), Archiv Ministerstva zahraničních věcí České republiky – Praha, Politické zprávy 1918–1977, Kroftův Archiv, Kr. 14.
- [306] *PDD 1938*, dok. 10 (notatka polska), s. 28, rozmowa odbyła się 14 stycznia 1938.

- [307] W. Grzybowski, *Spotkania i rozmowy z Józefem Piłsudskim*, „Niepodległość”, 1948, t. I, s. 89–100.
- [308] *DTJS*, t. IV, s. 133.
- [309] *ADAP*, serie D, Bd. II, s. 360. Raport do Auswärtiges Amt z 1 lipca 1938. *ADAP*, seria D, t. 2II, dok. 227. W Warszawie nie było wątpliwości, że będąca podstawą nowej konfiguracji sił granica polsko-węgierska nie jest w interesie Niemiec, o czym mówił Szembek posłowi Hory’emu (zob. idem, „*Martwa placówka*”. *Wspomnienia i korespondencja posła Królestwa Węgier w Warszawie 1935–1939*, posłowie M. Kornat, Warszawa 2017, s. 261).
- [310] Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes, Berlin (dalej: PAAA), Botschaft Warschau, Karton 90, raport ambasadora von Moltkego dla von Ribbentropa z 6 września 1938.
- [311] Np. ambasada Rzeszy w USA donosiła 23 marca 1938 do Berlina o wystąpieniu ambasadora Jerzego Potockiego, który m.in. powiedział, że uregulowanie konfliktu z Litwą jest potrzebne w celu umożliwienia polityki międzymorskiej – *Dokumenty i materiały...*, s. 391–392.
- [312] *Poland and the Coming of the Second World War...*, s. 221, raport ambasadora z 19 czerwca 1938.
- [313] *Diariusz i teki Jana Szembeka. Materiały uzupełniające...*, s. 42, Szembek do Dębickiego, list z 12 stycznia 1937.
- [314] *Diariusz i teki Jana Szembeka. Materiały uzupełniające...*, s. 43.
- [315] *PDD* 1938, dok. 42 (notatka polska z rozmów Becka z Mussolinim i Ciano, 7–9 marca 1938), s. 123. Analizę tej kwestii w moim ujęciu zob. M. Kornat, *Polityka równowagi...*, s. 365–367. Jeszcze 4 listopada 1938 Beck mówił o Niemczech i Włoszech jako państwach mających odrębne zapatrywania na Europę Wschodnią, co jest „ukrywane, ale istniejące”.
- [316] J.W. Borejsza, *Mussolini był pierwszy...*, Warszawa 1979, s. 229.
- [317] *PDD* 1937, dok. 296 (notatka MSZ z tej rozmowy), s. 765, rozmowa 6 grudnia 1937.
- [318] M. Pasztor, *Polityka francuska wobec Polski w latach 1936–1939*, [w:] *Droga ku wojnie. Polityka europejska i amerykańska w przededniu drugiej wojny światowej*, red. T. Kisielewski, Bydgoszcz 1999, s. 64, wypowiedź francuskiego ministra z czerwca 1937 r.

[319] Donosił o tych publikacjach dziennika „Prawda” ambasador niemiecki von der Schulenburg – PAAA, Botschaft Warschau, Karton 50, telegram z Moskwy z 21 czerwca 1938.

[320] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/16, rozmowa Raczyńskiego z szefem Wydziału Północnego Foreign Office Collierem 5 marca 1937.

[321] PDD 1937, dok. 119 (notatka z rozmowy Becka z Edenem 19 maja 1937), s. 324.

[322] TNA, Foreign Office 371, 21808, C.2348/2470/55, Kennard do lorda Halifaxa, raport z 19 kwietnia 1938.

[323] TNA, Foreign Office 371, 22229, N.2973/349/59, *minutes* Foreign Office z 11 czerwca 1938.

[324] AMAE, série: Europe 1918–1940, sous-série: Pologne (dalej: Pologne), vol. 364, telegram ambasadora Noël'a do MSZ w Paryżu z 13 lipca 1938 o wizycie Becka na Łotwie. Ambasador pisał, że polska dyplomacja stara się o bilateralne stosunki z państwami regionu.

[325] Rozmowa Becka z Duffem-Cooperem, TNA, Foreign Office 371, 21807, C.8719/2168/55, list pierwszego lorda admiralicji do ministra spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii z 8 sierpnia 1938.

[326] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1.

[327] Szembek do amb. Romera, list z 14 listopada 1938 r., Hoovefr Institution, Tadeusz Romer Papers, Box 1 (mikrofilmy).

[328] IPMS, A.11.49/Cz./5. Podobne były zapatrywania Stasysa Łozoraitisa, który uważał, że aby powstało trwałe porozumienie międzymorskie „*ils doivent eviter de s'associer de façon permanente a celle-ci*”, z którym nie mają oni wspólnych interesów. AMAE, Pologne, vol. 338, poseł Dulong z Kowna do Paryża, 15 października 1938.

[329] S.A. Sochacki, *Dokumenty nie opublikowane. Rola Polski w kryzysie czechosłowackim w 1938 r.*, „Materiały i Studia”, Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR, t. I, 1960, s. 337.

[330] AMAE, Pologne, vol. 338, poseł Dulong z Kowna do Paryża, 15 października 1938.

[331] PDD 1938, dok. 86 (list), s. 213.

- [332] DTJS, t. III, s. 237–238, notatka z rozmowy Szembeka z Beckiem 31 grudnia 1937.
- [333] Wskutek życzeń polskich Hory został przyjęty przez Karola II w Łazienkach (podczas wizyty króla rumuńskiego w Polsce).
- [334] TNA, Foreign Office 371, 21800, C.466/192/55, poseł w Budapeszcie Knox do Foreign Office.
- [335] DTJS, t. IV, s. 19.
- [336] PDD 1938, dok. 19 (notatka z rozmowy Szembeka z Kanyą), s. 60.
- [337] Ibidem, dok. 162, s. 375.
- [338] DTJS, t. IV, s. 206–207.
- [339] PDD 1938, dok. 185 (notatka amb. Lipskiego z 24 sierpnia 1938), s. 433.
- [340] Ibidem, dok. 198 (notatka Lipskiego z 12 września 1938 po rozmowie z Göringiem), s. 462–463.
- [341] L. Orłowski, *Sprawa wspólnej granicy z Węgrami*, „Niepodległość”, 1980, t. XIII, s. 124–125.
- [342] DTJS, t. IV, s. 266.
- [343] O tych sprawach traktuje monografia Ewy Orlof: *Dyplomacja polska wobec sprawy słowackiej w latach 1938–1939*, Kraków 1980. Interesująco naświetla je też szkic pióra T.V. Gromady, *The Slovaks in the Failure of Beck's „Third Europe” Scheme*, [w:] *Essays on Poland's Foreign Policy 1918–1939*, red. T.V. Gromada, New York 1970, s. 59–68.
- [344] DTJS, t. I, s. 312, notatka z 11 czerwca 1935.
- [345] Ibidem, t. II, s. 354, notatka z rozmowy z Beckiem z 21 grudnia 1936.
- [346] H. Batowski, *Dramat monachijski 1938 z perspektywy pięćdziesięciu lat*, [w:] *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919–1939*, t. 3: *W dobie Monachium*, Poznań 1992, s. 25.
- [347] PDD 1938, dok. 386, s. 698.
- [348] Ibidem.

- [349] AIJP/NJ, Archiwum Leona Orłowskiego, sygn. 78/16, telegram szyfrowy z 23 października 1938.
- [350] DTJS, t. IV, s. 194, notatka z 23 czerwca 1938, rozmowa Szembeka z Horym.
- [351] Nie wysłano ministra Kányi, co być może było spowodowane niezbyt dobrymi relacjami między nim a Beckiem – zob. C. Horel, *L'Amiral Horthy. Régent de Hongrie*, Paris 2014, s. 277.
- [352] PDD 1938, dok. 371 (notatka MSZ w sprawie misji Csaky'ego z 6 października 1938), s. 663.
- [353] Nie rezygnował jednak rząd w Budapeszcie z roszczeń do terenów południowej Słowacji.
- [354] PDD 1938, dok. 310 (instrukcja Becka dla amb. w Bukareszcie z 27 września 1938), s. 589.
- [355] Ibidem.
- [356] Ibidem.
- [357] Ibidem, dok. 374 (raport amb. R. Raczyńskiego z 7 października 1938), s. 669.
- [358] Ibidem, dok. 387 (instrukcja Becka dla placówek z 18 października 1938), s. 700.
- [359] Ibidem, s. 699–700 (dotyczy obu wyodrębnionych cytatów i tekstu między nimi).
- [360] Do udającego się do Budapesztu z misją specjalną Michała Łubieńskiego Beck skierował wyjaśnienia, które poświadczają nieuzasadniony jednak optymizm co do stanowiska Rumunii.
- [361] PDD 1938, dok. 388 (Beck do Łubieńskiego, 18 października 1938), s. 703.
- [362] Stwierdzenie Lipskiego z rozmowy z Hitlerem 20 września 1938 – PDD 1938, dok. 248 (list ambasadora do Becka), s. 520.
- [363] Do Rumunii zostałaby przyłączona część Rusi Przykarpackiej obejmująca linię kolejową Jablonica (Kóresmesó)–Marmaros-Sziget. Powiększyłoby to możliwości komunikacyjne między Polską a Rumunią.
- [364] Problemowi temu w polityce polskiej poświęcił większe studium D. Dąbrowski, *Rzeczpospolita Polska wobec kwestii Rusi Zakarpackiej (Podkarpackiej)*

1938–1939, Toruń 2007. Jest to w miarę całościowe ujęcie tego zagadnienia.

[365] Decyzją Sztabu Głównego nastąpiły działania dywersyjne polskiego wywiadu na Rusi pod kryptonimem akcja „Łom”. Znane jest stanowisko Becka, iż zdławienie ruchu irredenty ukraińskiej może być konieczne, chociaż Polska nie ma żadnego tytułu do okupacji tego terytorium. Na ten temat zob. *Akcja „Łom”. Polskie działania dywersyjne na Rusi Zakarpackiej w świetle dokumentów Oddziału II Sztabu Głównego WP*, oprac. P. Samuś, K. Badziak, G. Matwiejew, Warszawa 1998.

[366] PDD 1938, dok. 391 (notatka z rozmów Becka z królem Rumunii 19 października 1938), s. 711.

[367] Ibidem.

[368] G. Bonnet, *La défense de la paix*, Geneve 1946, t. I, s. 328.

[369] AIJP/NJ, Archiwum ambasadora Michała Sokolnickiego, sygn. 78, instrukcja Becka otrzymana 22 października 1938 przez ambasadora w Ankarze. Ten sam dokument: IPMS, Papiery Ciechanowskiego, Kol. 82/64a.

[370] PDD 1938, dok. 349 (instrukcja Becka dla ambasadora Lipskiego z 20 października 1938 do rozmowy z von Ribbentropem), s. 715.

[371] Ibidem.

[372] Ibidem.

[373] Ibidem, dok. 388 (instrukcja z 18 października 1938), s. 702.

[374] Ibidem, s. 704.

[375] Ibidem, dok. 395, s. 717.

[376] Ibidem, s. 718.

[377] Postulat doprowadzenia do wspólnej granicy z Węgrami nie zniknął jednak z agendy dyplomacji polskiej. Donosił o tym z niepokojem 14 listopada 1938 do Bukaresztu ambasador rumuński Franassovici (Hoover Institution, Nicolae Petrescu Comnen Papers, Box 4).

[378] PDD 1938, dok. 435 (instrukcja Becka według notatki Raczyńskiego z 29 listopada 1938), s. 799. Beck zbyt mało był świadom tego, jak bardzo daleko idące były rumuńskie pretensje do Polski z powodu jej polityki, postrzeganej w Bukareszcie jako nastawionej na rewizję status quo. Streszczała je notatka

ministra Comnena dla ambasadora Raczyńskiego z 29 września 1938 (Hoover Institution, Nicolae Petrescu Comnen Papers, Box 4).

[379] *DTJS*, t. IV, s. 340. Irytacja polskiego kierownictwa była wyraźna. Ambasador rumuński Franassovici pisał nawet do Bukaresztu 3 listopada 1938, iż koła rządowe w Warszawie przyjęły z „głęboką satysfakcją”, że Węgrów tak potraktowano w Wiedniu, gdyż nie spełniono ich wszystkich żądań terytorialnych w stosunku do Słowacji (Hoover Institution, Nicolae Petrescu Comnen Papers, Box 4).

[380] Na ten temat zob. E. Orlof, *Dyplomacja polska wobec sprawy słowackiej...*, s. 109–114.

[381] IPMS, Papiery Ciechanowskiego, Kol. 82/64a.

[382] *DTJS*, t. IV, s. 341.

[383] Ibidem, wypowiedź 4 listopada 1938.

[384] PAAA, Botschaft Warschau, Karton 15, notatka „Lage in Polen” z 22 marca 1938 r. dla Auswärtiges Amt, przygotowana przez Deutsches Generalkonsulat w Warszawie. Dodajmy jeszcze, iż ambasador von Moltke uprzedzał swych zwierzchników w Berlinie, że jeżeli Polsce nie uda się osiągnąć celu, odpowiedzialnością za to obciąży ona Niemcy – PAAA, Botschaft Warschau, Karton 15, raport z 19 października 1938.

[385] H. Roos, *Polen und Europa. Studien zur polnischen Außenpolitik 1931–1939*, Tübingen 1957, s. 399.

[386] B. Łyczko-Grodzicka, *Dyplomacja polska a Ententa Bałkańska 1933–1936*, Wrocław 1981, s. 121.

[387] P. Wandycz, *Polish Diplomacy 1914–1945: Aims and Achievements*, London 1988, s. 78.

[388] W historiografii nie zawsze jest to dostatecznie akcentowane. Marian Wojciechowski na przykład nie poświęcił tej kwestii żadnego osobnego fragmentu w ogólnie dobrze udokumentowanej monografii *Stosunki polsko-niemieckie...*

[389] *DTJS*, t. II, s. 65.

[390] List Lipskiego z 26 sierpnia 1938 do naczelnika Wydziału Zachodniego MSZ Józefa Potockiego, *PDD* 1938, dok. 187, s. 437.

[391] *Polskie Siły Zbrojne w II Wojnie Światowej*, Londyn 1951, t. 2, s. 47.

[392] *DTJS*, t. IV, s. 479.

[393] *PDD* 1938, dok. 10 (notatka polska z tej rozmowy), s. 27: „korektury graniczne – mówił Hitler – nie stałyby w żadnym stosunku do ofiar i nie mają wobec tego najmniejszego znaczenia”.

[394] Publicznie wysłowił się tak po raz pierwszy od zawarcia układu o nieagresji z Polską, na co zwraca uwagę M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 386.

[395] *DTJS*, t. IV, s. 266, notatka z 12 września 1938.

[396] *Ibidem*, s. 264, rozmowa Szembeka z posłem Horym.

[397] Hoover Institution, Władysław Kulski Papers, Box 7.

[398] *Ibidem*.

[399] *PDD* 1938, dok. 239 (instrukcja Becka dla Lipskiego z 19 września), s. 509–510.

[400] *Ibidem*, s. 510–511.

[401] *Ibidem*, dok. 248 (list Lipskiego do Becka z 20 września), s. 521.

[402] *Ibidem*, s. 522.

[403] Cyt. za J. Tomaszewski, *Blask i nędza polskiej dyplomacji lat trzydziestych*, [w:] *Między gospodarką a polityką, Księga jubileuszowa Prof. Zbigniewa Landaua*, Warszawa 2001, s. 262. Autor artykułu błędnie datuje dokument na 1 lipca 1939.

[404] *IPMS*, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/21, Beck do ambasady w Paryżu, szyfr z 11 września 1938. Nie wiemy natomiast jakie wnioski wyciągał Beck w związku z zbrodnictwami posunięciami władz sowieckich przeciw polskiej ludności na terytorium ZSRR w ramach tzw. Akcji Polskiej NKWD. Niewątpliwie dysponował na ten temat szcątkowymi informacjami z raportów polskiej służby konsularnej. Do tej sprawy R. Kuśnierz, *W świecie stalinowskich zbrodni. Ukraina w latach czystek i terroru (1934–1938) w obserwacjach i analizach MSZ oraz wywiadu wojskowego Drugiej Rzeczypospolitej*, Słupsk 2013, s. 299–312.

[405] Teksty noty rządu ZSRR z 23 września i polskiej odpowiedzi z tego samego dnia: *Документы внешней политики СССР*. 1938, t. 21, Moskwa 1977, s. 516 i 523. Zob. również wersję polską publikowaną wielokrotnie, ostatnio w zbiorze *PDD* 1938, dok. 268, s. 549–550 (inna stylizacja).

- [406] *Współczesna Europa polityczna. Zbiór umów międzynarodowych 1919–1939*, oprac. W. Kulski, M. Potulicki, Warszawa 1939, s. 357.
- [407] Te przygotowania były pomyślane jako wsparcie dla działań dyplomacji (H. Batowski, *Rok 1938...*, s. 373).
- [408] PDD 1938, dok. 275, s. 551–552.
- [409] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1, notatka Potworowskiego z 25 września 1938.
- [410] TNA, 21567, C.10378/2319/12, telegram Kennarda z 21 września 1938. Kennard stwierdzał, że Polska nie przygotowuje izolowanej akcji, ale chce wyzyskać stosowny moment, by osiągnąć swoje cele.
- [411] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 201. Korpus ten został utworzony ad hoc ze stanów pokojowych armii, pozbieranych z różnych garnizonów w kraju.
- [412] M.P. Deszczyński, *Ostatni egzamin. Wojsko Polskie wobec kryzysu czechosłowackiego 1938–1939*, Warszawa 2003, s. 134 i n.
- [413] M. Zgórnjak, *Z problematyki polityczno-wojskowej Polski i Czechosłowacji w latach 1921–1938*, [w:] *Z dziejów Europy Środkowej w XX wieku. Studia ofiarowane Henrykowi Batowskiemu w 90. rocznicę urodzin*, Kraków 1997, s. 107.
- [414] PDD 1938, dok. 275 (telegram Jankowskiego), s. 551–552. Notatka Potiomkina z tej rozmowy w jego *Dzienniku* zob. *Dokumenty i materiały...*, s. 413–414, dok. 259.
- [415] Analizę tej kwestii przedstawiono przed pięciu laty w monografii: M. Kornat, *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939...*, s. 199–219.
- [416] PDD 1938, dok. 266, s. 544. Chromecki był wówczas zatrudniony w Biurze Personalnym MSZ.
- [417] Ibidem, dok. 317 (raport wicekonsula Okońskiego z 27 września 1938), s. 599.
- [418] Ibidem, dok. 381 (raport dla Becka), s. 685.
- [419] S.A. Sochacki, *Dokumenty nie opublikowane. Rola Polski w kryzysie czechosłowackim w 1938 r. „Materiały i Studia”*, Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy KC PZPR, t. I, 1960, s. 343–344. Raport posła węgierskiego w Moskwie Mihályego Jungerth-Arnóthyego do MSZ w Budapeszcie z 24 września 1938.

- [420] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1, notatka Potworowskiego z 25 września 1938.
- [421] Ibidem.
- [422] PDD 1938, dok. 326, s. 608.
- [423] Ibidem, dok. 435 (notatka Raczyńskiego z instrukcji ustnych Becka), s. 798.
- [424] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1939 styczeń–sierpień*, red. S. Żerko, współpr. P. Długolecki, Warszawa 2005 (dalej: PDD 1939 I), dok. 171 (protokoły rozmowy Becka z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych 4 kwietnia 1939), s. 273.
- [425] „*Il se préoccupe encore d’une possibilité d’intervention russe, menaçant le territoire polonais*” – pisał gen. Félix Musse do gen. Gamelina 21 września 1938 – *Documents diplomatiques français 1932–1939*, ser. 2, t. XI, Paris 1950, s. 430.
- [426] J. Jaklicz, *A więc wojna! Kampania wrześniowa 1939 oraz inne pisma i wspomnienia*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2016, s. 67.
- [427] Takie są ustalenia autora podstawowej monografii tego problemu Igora Lukesa, *Czechoslovakia between Stalin and Hitler. The Diplomacy of Edvard Beneš in the 1930s*, New York 1996.
- [428] Zwolennikiem tezy, że istniała taka możliwość, był J. Erickson, *The Soviet High Command. A Military-Political History 1918–1941*, London 1962. Inny pogląd dał I. Lukes, *Czechoslovakia between Stalin and Hitler...* Za tym, że sowieckie przygotowania zbrojne przeciw Polsce były poważne, opowiada się H. Ragsdale, *The Soviets, the Munich Crisis and the Coming of the World War II*, Cambridge 2004, s. 182–192. W historiografii polskiej za tezę, że we wrześniu 1938 istniała realna groźba działań wojennych ZSRR przeciw Polsce, optował Adam Krzyżanowski, który uznał, iż 25 września 1938 miała miejsce sowiecka „oferta uczestniczenia w rozbiórce Polski” – A. Krzyżanowski, *Dzieje Polski*, Paryż 1973, s. 207 i n.
- [429] Realia militarne Europy 1938 roku analizuje wnikliwie M. Zgórniak, *Europa w przededniu wojny. Sytuacja militarna w latach 1938–1939*, Kraków 1993 (o armii sowieckiej zob. s. 204–226). Nowym ujęciem problemu jest książka Piotra Majewskiego, *Zmarnowana szansa? Możliwości obrony Czechosłowacji jesienią 1938 roku*, Gdańsk 2016.
- [430] Więcej na ten temat zob.: M. Kornat, *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939...*, s. 192–199.

[431] W Moskwie była idea „nastraszenia Polski”, aby przeszkodzić jej w akcji przeciw Czechosłowacji (zob. DWP, t. XXI, s. 309–310, instrukcja ludowego komisariatu spraw zagranicznych dla ambasady w Paryżu, 5 czerwca 1938). Przeciwnie tezie głoszonej przez Jiříego Hochmana, że Rumunia – w liście ministra Nicolae Petrescu-Comnèna do Litwinowa – zaoferowała przepuszczenie Armii Czerwonej przez swoje terytorium, opowiedział się Milan Hauner, podejmując bardzo ważne rozważania, zob. idem, *The Quest for the Romanian Corridor: the Soviet Union, Romania and Czechoslovakia during the Sudeten Crisis of 1938* [w:] *Mythos München. Le Mythe de Munich. The Myth of Munich*, red. F. Taubert, München 2002, s. 39–77.

[432] J. Hochman, *The Soviet Union and the Failure of the Collective Security, 1934–1938*, Ithaca 1984.

[433] A. Rothstein, *Spisek monarchijski*, tłum. T. Szafar, Warszawa 1961, s. 231–232.

[434] Po II wojnie światowej Reynaud i Coulondre twierdzili, że Wielka Brytania i Francja powinny formalnie interweniować, aby skłonić Polskę do zgody na przemarsz wojsk sowieckich we wrześniu 1938 – A. Rothstein, *Spisek monarchijski...*, s. 273.

[435] J. Weinstein, *Polska polityka zagraniczna w krzywym zwierciadle historyka*, „Niepodległość”, t. IX, 1974, s. 379–380.

[436] PDD 1938, dok. 387, s. 701.

[437] Grzybowski wprowadził w tej rozmowie postulat „moralnego rozbrojenia” w stosunkach polsko-sowieckich, co dobrze nawiązywało do znanych koncepcji polskiej dyplomacji, zgłaszanych jeszcze w l. 20-tych (*Dziennik Litwinowa*, notatka z 20 października 1938, SPO, t. 3, s. 582).

[438] PDD 1938, dok. 401 (raport Grzybowskiego z 26 października 1938), s. 731.

[439] Ibidem, s. 732.

[440] Ibidem, s. 733.

[441] Zob. М.М. Наринский, А.Ю. Сидоров, А.В. Щипин, *Советская внешняя политика и создание системы коллективной безопасности в 30-е гг.* [w:] *Очерки истории Министерства иностранных дел России 1802–2002*, И.С. Иванов (гл. ред.), т. 2: 1917–2002 гг., А. В. Торкунов (отв. ред.), Москва 2002, s. 207.

[442] PDD 1938, s. 766.

[443] Ibidem, s. 767.

[444] *Документы внешней политики СССР*, s. 648–649.

[445] To zagadnienie omówiono w książce: M. Kornat, *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939...*, s. 228–236. Rokowania polsko-sowieckie rekonstruuje również w: M. Kornat, *Wacław Grzybowski. Ambasador w Moskwie (1936–1939). Biografia polityczna*, Warszawa 2016, s. 149–157.

[446] Reakcję niemiecką komentuje S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 158–159.

[447] AAN, MSZ, sygn. 108A.

[448] AAN, Ambasada RP w Berlinie, sygn. 738, raport ambasadora Romera do Becka, 10 grudnia 1938. Co interesujące, ambasador Italii w Moskwie Rosso uznał to posunięcie za niewątpliwy „sukces Polski”. Jego telegram do MSZ w Rzymie z 2 grudnia 1938, Archivio Storico Diplomatico. Ministero degli Affari Esteri, seria: URSS (dalej: ASDMAE), URSS, Busta 30/6).

[449] Raport ambasadora Augusto Rosso dla ministra Ciano z 28 listopada 1938 (w związku z polsko-sowieckim komunikatem o normalizacji stosunków wzajemnych), Archivio Storico Diplomatico del Ministero degli Affari Esteri (Rzym), Affari Politici 1931–1940 URSS (dalej: ASDMAE, URSS), busta 30/6. Z kolei 23 grudnia 1938 MSZ w Rzymie informowało ambasady w Moskwie i Berlinie o pogłoskach, że Beck pojedzie do ZSRR, a Litwinow uda się do do Polski (ibidem, Busta 30/6).

[450] АВП РФ, Референтура по Польше, ф. 122, оп. 22, д. 25, notatka: „Обзор взаимоотношений между СССР и Польшей за 20 лет”, 4 listopada 1938, k. 119.

[451] Zob. J. Tomaszewski, *Warianty dyplomacji w Europie Środkowej w latach 1938–1939*, „Acta Universitas Wratislaviensis”, nr 543, „Historia”, 36, Wrocław 1981, s. 417.

[452] Raport Rosso dla ministra Ciano z 22 września 1938, ASDMAE, URSS, busta 30/7. Potiomkin mówił: „la prossima vittima dell'imperialismo tedesco sarà inevitabilmente la Polonia”. Polska pracuje dla Niemiec i chce odebrać Czechosłowacji niewielkie terytorium, ale ta polityka przyniesie jej „czwarty rozbiór”, gdyż Niemcy nie pogodzą się z istnieniem „polskiego korytarza”.

[453] *DTJS*, t. III, s. 178–179. Treść wynurzeń Litwinowa Bullitt przekazał poufnie Szembekowi.

[454] Woroszyłowa na posiedzeniu Rady Wojennej przy ludowym komisarzu obrony ZSRR z 28 listopada 1938 [w:] *Военный совет при народном комиссаре обороны СССР. 1938, 1940 гг. Документы и материалы*, П.Н. Бобылев (отв. сост.), Москва 2006, s. 240.

[455] W grudniu 1938 roku ambasador twierdził, iż „w Moskwie zaczyna się jakby wytwarzać pogląd, że Sowiety mogłyby sobie Polskę skompensować zmniejszenie się dla nich wartości Francji” – *DTJS*, t. IV, s. 380.

[456] Wywiad Becka dla „New York Times”, 30 stycznia 1937 – maszynopis w j. polskim, AAN, MSZ, sygn. 10004.

[457] Ibidem.

[458] TNA, Foreign Office 371, 21806, C.6567/263/55, raport Kennarda z 24 czerwca 1938 dla lorda Halifaxa, ambasador starał się w wyważony sposób patrzeć na posunięcia antyżydowskie w Polsce.

[459] H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, tłum. M. Szawiel, D. Grinberg, Warszawa 1993, t. 1, s. 300.

[460] List prof. Jerzego Tomaszewskiego, brak daty, lata 90. – zob. J. Tomaszewski, *Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP a antysemityzm (1936–1939)*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, 2009, nr 1, s. 137.

[461] J. Tomaszewski, *Memoriał z 1938 r. w sprawie polityki państwa polskiego wobec Żydów*, „Teki Archiwalne. Seria Nowa”, t. 1, 1996, s. 121–125.

[462] Przyznaje to również J. Tomaszewski, *Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP a antysemityzm...*, s. 143–144. Dodać należy, iż Beck kategorycznie opowiadał się przeciw wszelkiemu ustawodawstwu antyżydowskiemu o charakterze dyskryminacyjnym, chociaż koncepcje takie krążyły w dyskursach publicznych II Rzeczypospolitej.

[463] Dziennik Ustaw RP, 1 kwietnia 1938, nr 22, poz. 191; „Dziennik Urzędowy” MSZ z 15 kwietnia 1938 (zarządzenia wykonawcze); AAN, MSZ, sygn. 194M.

[464] J. Tomaszewski, *Beck–Drymmer–Zarychta. Z dyplomatycznej kuchni lat trzydziestych*, [w:] *Kuchnia władzy. Księga pamiątkowa z okazji 70-tej rocznicy urodzin Andrzeja Garlickiego*, red. W. Borodziej, J. Kochanowski, Warszawa 2005, s. 331.

[465] R. Delpard, *La Conférence de la honte. Evian, juillet 1938*, Paris 2015, s. 115.

[466] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 181.

[467] Wypowiedź do Drymmera z 15 lutego 1939 – zob. J. Tomaszewski, *Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP wobec Żydów 1938–1939 (dokumenty)*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, 2003, nr 1, s. 219.

[468] IPMS, Kolekcja Jana Ciechanowskiego, sygn. 82/8a, odpisy szyfrów przychodzących do poselstwa RP w Brukseli.

[469] Ibidem.

[470] *Protokół pierwszego posiedzenia Komitetu Obrony Państwa z dnia 23 listopada 1926 r.*, „Kwartalnik Historyczny”, nr 3, 1988, s. 85.

[471] M. Burleigh, *Trzecia Rzesza. Nowa historia*, tłum. G. Siwek, Kraków 2010, s. 341.

[472] Z punktu widzenia ówczesnego obozu władzy godne uwagi naświetlenie tego zagadnienia dał przed wielu już laty W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, Gdańsk 1990, t. II, s. 806 i n.

[473] Pokłosem stała się praca W. Wagnera *Problem emigracji żydowskiej*, Warszawa 1937. Zarychta miał być wyznawcą koncepcji politycznych ruchu neopogańskiego „Zadruga” Jana Stachniuka. Wiadomość tę podaje – na podstawie relacji Jana Karskiego – J. Tomaszewski w artykule *Beck–Drymmer–Zarychta...*, s. 338.

[474] AAN, MSZ, sygn. A.12.273/1. Pomysł pochodził od Raczyńskiego, który pisał o tym do MSZ 28 i 7 lipca 1938.

[475] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 323.

[476] Np. 2 stycznia 1930 – zob. *Chronologia stosunków międzynarodowych Polski 1930–1932*, oprac. D. Eitner, Warszawa 1962, s. 1.

[477] R.H. Bruce Lockhart, *Guns or Butter. War, Countries and Peace. Countries of Europe Revisited*, London 1938, s. 344–345. Książka opublikowana została w październiku 1938 roku.

[478] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 181.

[479] Na ten temat zob. S. Gewirtz, *Anglo-Jewish responses to Nazi Germany 1933–1939*, „Journal of Contemporary History”, 26 (1991), z. 2, s. 255–276.

[480] TNA, Foreign Office 371, 19964, C.8208/7996/55, *minutes* Foreign Office z 6 listopada 1936 (notatki Wigrama).

[481] AAN, MSZ, sygn. 9585.

[482] Na ten temat zob. monografia Tadeusza Białasa, *Liga Morska i Kolonialna 1930–1939*, Gdańsk 1983. Autor przekonująco dowodził, że w staraniach tej organizacji chodziło nie o ideologię mocarstwowości, ale o racjonalny program umocnienia obecności Polski nad Bałtykiem (s. 265).

[483] PDD 1936, dok. 410 (memoriał [MSZ]: Problem emigracji żydowskiej z Polski), s. 810–818.

[484] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/20, instrukcja ministra z 3 czerwca 1938.

[485] PDD 1938, dok. 168 (notatka z rozmowy Szembeka z ministrem Comnènem 26 lipca 1938), s. 387.

[486] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/21, instrukcja dla ambasady w Londynie.

[487] O restrykcjach wobec Żydów w Polsce (pozakonstytucyjnych) pisał do Foreign Office ambasador Kennard 14 listopada 1935 – TNA, Foreign Office 371, 18900, C.8085/6318/55.

[488] IPMS, Kolekcja Jana Szembeka, sygn. 85/43, notatka odręczna, brak daty, 1939.

[489] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 181.

[490] Ibidem, s. 181–182.

[491] Biblioteka Polska (Paryż), Akcesja 3531, „Notatka w sprawie możliwości osadniczych na Madagaskarze” będąca raportem Komisji Ekspertów (brak daty, 1938).

[492] PDD 1937, dok. 296 (notatka MSZ z tej rozmowy), s. 764.

[493] Raport ambasadora Potockiego dla Becka z 24 czerwca 1938, PPD 1938, s. 364.

[494] Z. Bujkiewicz, *Aspiracje kolonialne w polskiej polityce zagranicznej*, Zielona Góra 1998, s. 117 i n.

[495] Szczegółowo ten temat traktuje w swej nowej książce Stephan Wendehorst, *British Jewry, Zionism, and the Jewish State, 1936–1956*, Oxford 2012.

- [496] DTJS, t. III, s. 187, stwierdzenie ministra na konferencji w MSZ z 18 listopada 1937.
- [497] Podsumowanie dał R. Delpard, *La Conférence de la honte...*, s. 143–148.
- [498] Tak objaśnił to Myron Taylor w rozmowie z Potockim – IPMS, MSZ, sygn. A.12.53/21, raport Potockiego z 28 listopada 1938.
- [499] IPMS, Kolekcja Jana Ciechanowskiego, sygn. 82/63A, szyfry przychodzące, instrukcja Szembeka dla ambasady w Londynie, 20 listopada 1938 (Komitetowi przewodniczył prof. Mojżesz Schorr).
- [500] Ibidem, 23 stycznia 1939, instrukcja Szembeka dla ambasady w Londynie.
- [501] AAN, MSZ, sygn. 9911, notatka dla ministra spraw zagranicznych (po 21 czerwca 1938).
- [502] PDD 1938, dok. 424 (telegram szyfrowy z instrukcją MSZ dla ambasady w Waszyngtonie z 19 listopada 1938), s. 779.
- [503] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A12.275/1, instrukcja Drymmera dla ambasady w Paryżu (odpis) z 28 lutego 1938.
- [504] K. Jonca, *Spór niemiecko-polski o wysiedlenie Żydów z Trzeciej Rzeszy (1938–1939)*, „Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 1152, „Prawo”, 186, Warszawa 1990, s. 105–127.
- [505] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/21, instrukcja MSZ z 16 listopada 1938.
- [506] Ibidem, instrukcja dla ambasadora Raczyńskiego z 18 listopada 1938. Beck był „bardzo nieszczęśliwy” z powodu brutalnej akcji niemieckiej, jak wyraził się rumuński ambasador Richard Franassovici w telegramie z 5 listopada 1938 (Hoover Institution, Palo Alto, Nicolae Petrescu Comnen Papers, Box 4).
- [507] AAN, MSZ, sygn. 9913, notatka MSZ „Aktualny stan sprawy emigracji żydowskiej”, 21 grudnia 1938.
- [508] J. Tomaszewski, *Blask i nędza polskiej dyplomacji lat trzydziestych...*, s. 265.
- [509] FRUS, 1938, t. 2, Washington 1954, s. 657, raport ambasadora w Polsce z 18 listopada 1938.
- [510] FRUS, 1938, t. 1, Washington 1955, s. 835–836, notatka z rozmowy Moffata, szefa Wydziału Europy w Departamencie Stanu z ambasadorem Potockim z 9

listopada 1938.

[511] Giedroyc zamieścił wspomnienie Michała Łubieńskiego o Żabotyńskim w „Zeszytach Historycznych”, z. 8, Paryż 1965, s. 165–167.

[512] Lipski powiedział m.in. do kanclerza, iż „jeśli znajdzie solucję”, Polacy postawią mu „piękny pomnik w Warszawie” – PDD 1938, dok. 248 (rozmowa z 20 września 1938), s. 522. Możliwe, że mówił to ironicznie.

[513] O decyzji prezydenta Rzeczypospolitej miał dowiedzieć się z radia. Nadmienić należy, iż Beck był wybranym senatorem z nominacji Prezydenta RP do tej izby IV kadencji (1935–1938). W listopadzie 1938 Mościcki powierzy mu ten sam tytuł w senacie V kadencji.

[514] Dokument datowany na 13 września, IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/21 (szyfry).

[515] M. Kornat, *Polityka równowagi...*, s. 425.

[516] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski...*, t. 2, 1939–1945, s. 853.

[517] M. Kornat, *Polityka równowagi...*, s. 404–407.

[518] List Podoskiego do Piotra Wandycza z 11 listopada 1975 – zob. M. Kornat, *Polityka równowagi...*, s. 405.

[519] Ibidem.

[520] Ibidem. Komentując po latach owe wydarzenia, Podoski pisał do Wandycza w konkluzji swego listu: „Oto wszystko, co z relacji płk. Sławka po 37 latach zapamiętałem. Wryło mi się głęboko w pamięć, to było, przyzna Pan Profesor, wysoce rewelacyjne”.

[521] Protokoły posiedzeń Rady Ministrów zachowane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie obejmują lata 1918–1937, dokładnie do grudnia 1937.

[522] Zwraca na to uwagę E.D. Wynot, *Polish Politics in Transition: The Camp of National Unity and the Struggle for Power 1935–1939*, Athens (GA) 1974, s. 63.

[523] DTJS, t. IV, s. 339–343.

[524] Ibidem, s. 340.

- [525] Cyt. za: T. Jędruszczyk, *Piłsudczycy bez Piłsudskiego. Powstanie Obozu Zjednoczenia Narodowego w 1937 roku*, Warszawa 1963, s. 155.
- [526] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje...*, s. 137.
- [527] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady*, s. 387. Przemówienie w Trzyńcu 9 października 1938.
- [528] J. S. Łoś, „Świat się w mych oczach dwukrotnie zawalił”. *Wspomnienia dyplomaty*, wyd. M. Marszał, S. Wójcik, Kraków 2017, s. 267. Już 31 marca 1938, dobrze ustosunkowany w piłsudczykowskiej elicie władzy gen. Kordian Zamorski zanotował, iż Beck „wyrósł w swoich oczach na męża stanu opatrnościowego dla Polski”. To nastawienie uległo spotęgowaniu jesienią tego roku. (K. J. Zamorski, *Dzienniki 1930–1938*, oprac. R. Litwiński, M. Sioma, Lublin 2011, s. 461).
- [529] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 291.
- [530] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1.
- [531] Ibidem.
- [532] Ibidem.
- [533] *DTJS*, t. IV, s. 339–340, wypowiedź z 4 listopada 1938.
- [534] Ibidem, s. 340.
- [535] Ibidem.
- [536] Ibidem.
- [537] Ibidem.
- [538] Ibidem.
- [539] Ibidem, s. 341.
- [540] Ibidem.
- [541] Ibidem.
- [542] Ibidem.
- [543] AAN, MSZ, sygn. 6669.
- [544] Hoover Institution, Tadeusz Romer Papers, mikrofilm, reel 1–2.

- [545] Sformułowanie Becka z jego instrukcji ustnej dla posła Potworowskiego z 25 września 1938 – Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1.
- [546] Hoover Institution, Tadeusz Romer Papers, mikrofilm, reel 1–2, list Szembeka do ambasadora Romera z 14 listopada 1938.
- [547] IPMS, Ambasada RP w Londynie, A.12/52/5c.
- [548] AIJP/NJ, Papiery Juliusza Łukasiewicza, sygn. 68/20, raport ambasadora w Paryżu do MSZ, 18 listopada 1938.
- [549] Hoover Institution, Tadeusz Romer Papers, mikrofilm, reel 1–2.
- [550] PDD 1938, s. 800.
- [551] Hoover Institution, Tadeusz Romer Papers, mikrofilm, reel 1–2.
- [552] Ibidem.
- [553] Ibidem.
- [554] DTJS, t. IV, s. 380, notatka z 10 grudnia 1938.
- [555] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 212.
- [556] Raport włoskiego ambasadora w Moskwie Augusto Rosso z 28 listopada 1938 dla ministra Ciano, ASMAE, URSS, 30/6.
- [557] Zauważył to trafnie Szembek 10 grudnia 1938 – DTJS, t. IV, s. 380.
- [558] IPMS, MSZ, sygn. A.11E/1507. List do Romana Dębickiego, brak daty dziennej [lipiec 1938].
- [559] Obszernie uzasadniła ten pogląd A.M. Cienciála, *The Munich Crisis of 1938...*, s. 48–81.
- [560] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje...*, s. 136.
- [561] W. Churchill, *The Second World War*, t. V: *Closing the Ring*, London 1951, s. 387.
- [562] J. Łukasiewicz, *Dwa sojusze*, „Wiadomości Polskie”, 18 października 1942.
- [563] M. Zgórnjak, *Wojskowe aspekty kryzysu czechosłowackiego 1938 roku*, Kraków 1966, s. 158.
- [564] Nie doszła do skutku kampania wojenna, której rezultatów zresztą nie sposób przewidzieć. Argumenty na rzecz tezy o możliwości korzystniejszego

przeciwstawienia się Niemcom niż rok wcześniej (jak również głosy drugiej strony sporu) gromadzi P. Majewski w rozprawie: *Nierozegrana Kampania. Możliwości obronne Czechosłowacji jesienią 1938 roku*, Warszawa 2004.

1939 – *annus terribilis*

- [1] The National Archives (dalej: TNA), Foreign Office 371, 21790, C.12030/11333/18, memorandum Foreign Office z 5 października 1938.
- [2] Tę myśl – jako chyba jedyny z badaczy zagranicznych – jasno wypowiedział Peter Raina już ponad czterdzieści lat temu, w książce: *Stosunki polsko-niemieckie 1937–1939. Prawdziwy charakter polityki zagranicznej Józefa Becka*, Warszawa 1999, s. 5 (wstęp do wyd. 2; wyd. 1 – Londyn 1975).
- [3] Oświadczenie to cytował Raczyński w raporcie skierowanym do Becka – *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1939 styczeń–sierpień*, red. S. Żerko, współpr. P. Długolecki, Warszawa 2005 (dalej: PDD 1939 I), dok. 43 (raport Raczyńskiego dla Becka z 8 lutego 1939), s. 86. Zob. także Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Poselstwo RP w Bernie, sygn. 31.
- [4] Sformułowanie Jerzego Stempowskiego z jego artykułu *Europa w 1938–1939*, „Ateneum”, 2 (1939), nr 3, s. 377.
- [5] Suric do Litwinowa, raport z 12 października 1938 r., *Документы внешней политики СССР*, t. 21, Moskwa 1977, s. 576.
- [6] Kiedy listem z 1 lipca 1939 Bonnet zwrócił się do Ribbentropa, powtarzając deklarację Daladiera z 13 kwietnia, iż Francja dochowa wierności sojuszowi z Polską, ten brutalnie odpowiedział i powołał się na rozmowę z 6 grudnia 1938.
- [7] Minister uznał zarazem, że „delikatny balans między Berlinem a Moskwą” w wykonaniu Polski jest dla pokoju ważniejszy niż stosunki francusko-niemieckie. Zob. *Foreign Relations of the United States: Diplomatic Papers* (dalej: FRUS), 1938, t. 1, Washington 1955, s. 108–111, raport Biddle’a z 7 grudnia 1938 (po rozmowie z Beckiem).
- [8] J. Henke, *Hitler und England. Von Scheitern der Bündniskonzeption bis zum Kriegsbeginn (1935/1937–1939)*, Freiburg/Breisgau 1972, s. 303–304. O przyszłym sojuszu z Anglią myślał Hitler, poczynając od lat dwudziestych, a idea ta uległa wzmocnieniu po zawarciu układu morskiego w 1935 roku. Zob. też S. Żerko, *Wymarzone przymierze. Wielka Brytania w narodowo-socjalistycznych koncepcjach i w polityce III Rzeszy do 1939 r.*, Poznań 1995.
- [9] PDD 1939 I, dok. 64 (raport Raczyńskiego z 1 marca 1939), s. 127.

- [10] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej 1926–1939*, oprac. A.M. Cienciala, wprow. M. Kornat, Warszawa–Kraków 2015, s. 227.
- [11] S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938–1939*, Poznań 1998, s. 87–88.
- [12] M. Sokolnicki, *Na rozdrożu czasów*, „Kultura” (Paryż), 1957, z. 1–2, s. 146.
- [13] Prof. Bertrandowi de Jouvenel mówił Noël 30 marca 1941, że Francji trzeba było najpierw wypowiedzieć sojusz z Polską, a potem dopiero podejmować von Ribbentropa w Paryżu (B. de Jouvenel, *Un voyageur dans le siècle 1903–1945*, Paris 1979, s. 405–406).
- [14] M. Pasztor, *Polityka francuska wobec Polski w latach 1936–1939*, [w:] *Droga ku wojnie. Polityka europejska i amerykańska w przededniu drugiej wojny światowej*, red. T. Kisielewski, Bydgoszcz 1999, s. 57–59. Memorandum Massiglego powstało 6 października 1938.
- [15] Kennard pisał na ten temat do Foreign Office 28 listopada 1938 – TNA, Foreign Office 371, 21809, C.14878/2688/55.
- [16] Odpowiedź marsz. Śmigłego-Rydza na ten list pochodzi z 3 października 1938 – *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1938*, red. M. Kornat, współpr. P. Długołęcki, M. Konopka-Wichrowska, M. Przyłuska, Warszawa 2007 (dalej: PDD 1938), dok. 366, s. 656–657.
- [17] R.J. Young, *In Command of France. French Foreign and Military Planning 1933–1940*, Cambridg/Mass. 1978, s. 225, raport dla lorda Halifaxa z 31 grudnia 1938 i 21 stycznia 1939 (cytat pochodzi z tego drugiego).
- [18] PDD 1939 I, dok. 34 (raport Łukasiewicza z 1 lutego 1939), s. 63.
- [19] Rokowania prowadzili w Moskwie ambasador Wacław Grzybowski i przybyły z Warszawy przedstawiciel Ministerstwa Przemysłu i Handlu, ekonomista Tadeusz Łychowski. Ich partnerem był ludowy komisarz handlu zagranicznego ZSRR Antanas Mikojan. Genezę i przebieg tych rozmów naświetlił na nowo W. Materski, *Na widocie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918–1943*, Warszawa 2005, s. 511–520.
- [20] A. Wierzbicki, *Pięcioletniowa wycieczka do ZSRR*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu 1914–1939”, t. XIV, 1969, s. 167. Rozmawiając 7 stycznia 1939 z Potiomkinem Grzybowski zauważył, iż „wszyscy” w Polsce, „od zwykłego człowieka do marszałka i Prezydenta RP” opowiadają się za przyjaznymi stosunkami ze wschodnim sąsiadem. Potrzebna jest współpraca polsko-sowiecka,

aby „uprocznit mir” w Europie Wschodniej. Stosunki polsko-sowieckie nie są „obiektem handlu z Hitlerem”. One przedstawiają „wartość same w sobie” (*Советско-польские отношения в 1918–1945 гг. Сборник документов в четырех томах*, M.M. Наринский, A.B. Мальгин (red.), Moskwa 2017, [dalej: SPO], t. 3: 1932–1939, s. 596–597).

[21] Takie informacje uzyskał minister Grigore Gafencu i pytał o ich wiarygodność ambasadora Rogera Raczyńskiego, który o tym wspominał w raporcie do Becka z 13 stycznia 1939 – PDD 1939 I, dok. 14, s. 26.

[22] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931–1939*, Warszawa 1939, s. 417.

[23] J. Tomaszewski, *Warianty dyplomacji w Europie Środkowej w latach 1938–1939*, Wrocław 1981 („Acta Universitatis Wratislaviensis”, nr 543, „Historia”, nr 36, Wrocław 1981, s. 417).

[24] R. Coulondre, *De Staline à Hitler. Souvenirs de deux ambassades 1936–1939*, Paris 1950, s. 167.

[25] Archivio Storico Diplomatico del Ministero degli Affari Esteri (Rzym), Affari Politici 1931–1940 URSS (dalej: ASDMAE, URSS), busta 30/7, Rosso do ministra Ciano 22 września 1938

[26] AAN, MSZ, sygn. 6655, Grzybowski do MSZ, 21 stycznia 1939.

[27] PDD 1939 I, dok. 84, s. 151.

[28] TNA, Foreign Office 371, 22964, C.1465/15/18.

[29] Ibidem, C.1401/15/18, pismo z 17 stycznia 1939, zakomunikowane w Foreign Office 30 stycznia.

[30] Ibidem, C.1402/15/18, George Ogilvie–Forbes do Stranga 1 lutego 1939.

[31] Archives du Ministère des Affaires étrangères, La Courneuve (dalej: AMAE), série: Europe 1918–1940, sous-série: Pologne (dalej: Pologne), vol. 338, raport François-Ponceta z 12 stycznia 1939.

[32] T. Cyprian, J. Sawicki, *Agresja na Polskę w świetle dokumentów*, Warszawa 1946, t. 1, s. 21–30. Protokół Hossbacha analizuje S. Żerko, *Niemiecka polityka zagraniczna 1933–1939*, Poznań 2005, s. 224–228.

[33] T. Cyprian, J. Sawicki, *Agresja na Polskę w świetle dokumentów...*, s. 29.

[34] Zob. M. Pirko, *Agresja na Polskę czy wojna na Zachodzie jako dylemat w polityce III Rzeszy po Monachium*, [w:] *Polska – Niemcy – Europa. Studia z dziejów myśli politycznej i stosunków międzynarodowych*, red. A. Czubiński, Poznań 1997, s. 555–564. Autor powoływał się na ważne dokumenty czechosłowackiej dyplomacji: *Das Abkommen von München 1938. Tschechoslowakische diplomatische Dokumente 1937–1939*, red. V. Král, Praha 1968.

[35] Zmiana kierunku działań – a więc uderzenie najpierw na wschodzie (na Polskę) zamiast na zachodzie – jasno wynika z jego mowy do generalicji Wehrmachtu 22 sierpnia 1939 roku – zob. W. Baumgart, *Zur Ansprache Hitlers vor den Führern der Wehrmacht am 22. August 1939*, „Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte”, 19 (1971), nr 3, s. 294–304).

[36] S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 459–460.

[37] R. Overy, 1939. *Nad przepaścią*, Warszawa 2009, s. 153.

[38] Memorandum Biddle’a z 5 listopada 1938, FRUS, 1938, t. 1, s. 733. Identyczne były oceny brytyjskie. Ambasador Phipps pisał (na podstawie rozmów attaché wojskowego płk. Fräsera z generałami sztabu francuskiej armii), że jest nieprawdopodobne, aby Francja wsparła Polskę w wojnie o „korytarz” albo w niedopuszczeniu do powstania Ukrainy – TNA, Foreign Office 371, 21597, C.16018/36/17, raport dla lorda Halifaxa z 23 grudnia 1938.

[39] FRUS, 1938, t. 1, s. 111, raport Biddle’a z 7 grudnia 1938.

[40] Hoover Institution, Poland, Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), Box 196, instrukcja dla ambasadora Lipskiego z 7 grudnia 1938.

[41] R.-D. Müller, *Wspólny wróg. Hitlerowskie Niemcy i Polska przeciw Związkowi Radzieckiemu*, tłum. S. Kupisz, Warszawa 2013, s. 361.

[42] „Zagrożenie jest na Zachodzie” – powiedział Hitler do Istvana Csákyego, węgierskiego ministra spraw zagranicznych, 16 stycznia 1939. *Documents on German Foreign Policy*, series D (1937–1945), t. V, Washington 1953, s. 365).

[43] T. Cyprian, J. Sawicki, *Nie oszczędzać Polski!*, Warszawa 1960, s. 37. Istnieją spisane w postaci notatek uczestników trzy niesprzeczne wzajemnie wersje tej mowy (tamże, s. 42–47).

[44] *Das Dritte Reich im Überblick*, red. M. Broszat, N. Frei, München 1990, s. 142

[45] H. Batowski, *Europa zmierza ku przepaści...*, s. 118–119, list z 10 grudnia 1938.

- [46] S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 275. Gdańsk chciał Hitler zająć za cichym przyzwoleniem Polski.
- [47] TNA, Foreign Office 371, 21807, C.12376/197/55.
- [48] Notatka radcy ministerialnego w Auswärtiges Amt Walthera Hewela – przekład polski: *Polska w polityce międzynarodowej (1939–1945). Zbiór dokumentów 1939*, oprac. W.T. Kowalski, Warszawa 1989, s. 17.
- [49] Na nowo przeanalizował to zagadnienie S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 112 i n.
- [50] *Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918–1945* (dalej: ADAP), seria D, t. VI, Baden-Baden 1951, s. 60. W przekładzie polskim (którego używamy): *Polska w polityce międzynarodowej...*, s. 18.
- [51] PDD 1938, dok. 40 (notatka ambasadora, po 25 października 1938), s. 730.
- [52] Ibidem.
- [53] Ibidem, s. 729–730. Notatka nie miała postaci raportu politycznego, ale formę „uzupełniającego sprawozdania”.
- [54] Szczegółowe omówienie tych spraw zob. M. Przegiętka, *Komunikacja i polityka. Transport kolejowy i drogowy w stosunkach polsko-niemieckich w latach 1918–1939*, Warszawa 2015, s. 245–295.
- [55] G.L. Weinberg, *The Foreign Policy of Hitler's Germany*, t. 2: *Starting World War II, 1937–1939*, Chicago 1980, s. 483.
- [56] PDD 1938, dok. 405 (instrukcja Becka dla Lipskiego, po 25 października 1938), s. 738–739.
- [57] Ibidem, s. 740.
- [58] Prof. Stanisław Kot jako doradca premiera Sikorskiego na uchodźstwie chciał za to postępowanie oskarżyć Becka o „zdradę stanu”, uważając, że o żądaniach Ribbentropa miał on obowiązek natychmiast zawiadomić rząd własny i rząd Francji (zob. Schimitzek, *Wspomnienia portugalskie*, s. 130). O żądaniach niemieckich szef Sztabu Głównego gen. Wacław Stachiewicz dowiedział się już w roku 1939 – zob. W. Stachiewicz, *Wierności dochować żołnierskiej. Przygotowania wojenne w Polsce 1935–1939 oraz kampania 1939 w relacjach i rozważaniach szefa Sztabu Głównego i szefa Sztabu Naczelnego Wodza*, oprac. M. Tarczyński, Warszawa 1998, s. 382.

- [59] Obszernie o tym zdał relację gen. W. Stachiewicz, ibidem, s. 367–430. Tekst powstał w roku 1947.
- [60] Monografia na ten temat: M. Kornat, *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop–Mołotow. Problem zbliżenia niemiecko-sowieckiego w polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2002, s. 264–265.
- [61] Hoover Institution, Poland, MSZ, Box 196.
- [62] Pisze o tym historiografia polska: S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 45.
- [63] Autorskie ujęcie tego zagadnienia zob. M. Kornat, *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Józefa Becka*, Gdańsk 2012, s. 269–303. Nowe ujęcie tych zagadnień dał M. Przegiętka, *Komunikacja i polityka. Transport kolejowy i drogowy w stosunkach polsko-niemieckich w latach 1918–1939*, Warszawa 2015, s. 296–308.
- [64] Hoover Institution, Władysław Kułski Papers, Box 7.
- [65] Ibidem.
- [66] *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945)*, oprac. Tytus Komarnicki (dalej: DTJS), t. IV, London 1972, s. 362.
- [67] PDD 1938, dok. 434 (Kwestia autostrady przez Pomorze), s. 796–797. Konwencja paryska, na której postanowienia powoływali się urzędnicy polskiego MSZ, to umowa trójstronna podpisana w 21 kwietnia 1921 między Polską, Niemcami i Wolnym Miastem Gdańskiem, która drobiazgowo uregulowała sprawy związane z tranzytem z Rzeszy do Prus Wschodnich przez polskie Pomorze.
- [68] Dowiadujemy się o tym z listu Józefa Potockiego do ambasadora Lipskiego z 28 listopada 1938 – PDD 1938, dok. 434, s. 795). Zob. również M. Kornat, *Polityka zagraniczna Polski...*, s. 275–277.
- [69] M. Kornat, *Droga do Gdańska*, „Polityka” – dodatek: „Pomocnik Historyczny”, 4 stycznia 2007.
- [70] Omówione w przywoływanej wyżej monografii autora *Polityka zagraniczna Polski...*, s. 271–277.
- [71] ADAP, seria D, t. V, Baden-Baden 1953, dok. 101, s. 106–108.
- [72] Hoover Institution, Poland, MSZ, Box 196.
- [73] Ibidem.

[74] Ibidem.

[75] PDD 1939 I, dok. 136 (notatka w sprawie autostrady przez Pomorze Gdańskie), s. 208–209.

[76] DTJS, t. IV, s. 600.

[77] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 217.

[78] Wypowiedź Becka odnotowana u Szembeka: DTJS, t. IV, s. 467, rozmowa z 10 stycznia 1939.

[79] PDD 1939 I, dok. 5 (notatka z rozmowy Szembeka z Lipskim 8 stycznia 1939), s. 14.

[80] J. Henke, *Hitler und England...*, s. 218 – na podstawie Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes (dalej: PAAA), Buro Staatsekretär, Polen, t. 1.

[81] PDD 1939 I, dok. 5 (notatka rozmowy Szembeka z Lipskim 8 stycznia), s. 14.

[82] ADAP, seria D, t. V, s. 127–132; wersja polska: *Polska w polityce międzynarodowej...*, s. 70–71.

[83] PDD 1939 I, dok. 5 (notatka rozmowy Szembeka z Lipskim 8 stycznia), s. 14.

[84] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 217.

[85] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje*, wstęp i oprac. M. Kornat, Warszawa 2012, s. 141.

[86] Ibidem, s. 142. I. Kershaw (*Hitler. 1936–1941. Nemesis*, tłum. P. Bandel, Poznań 2010, s. 145) pisze, iż Hitlera spotkało rozczarowanie i postanowił o „wykluczeniu” Polski „z łupów” kosztem Czechosłowacji. Rzecz tylko w tym, że Polska nie chciała nikogo „łupić”.

[87] Ibidem, s. 143.

[88] PDD 1939 I, dok. 275, s. 453–456. J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 217.

[89] PDD 1939 I, dok. 275, s. 454.

[90] PDD 1939 I, dok. 225 (rozmowa Beck–Kennard, 23 kwietnia 1939), s. 375.

[91] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje...*, s. 143.

[92] Ibidem.

[93] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 217.

[94] H. Roos, *Polen und Europa...*, s. 391.

[95] Za datą 7 stycznia opowiadają się M. Jabłonowki, P. Stawecki, *Następca Komendanta. Edward Śmigły-Rydz. Materiały do biografii*, Pułtusk–Warszawa 2013, s. 269. W tomie *Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918–1939*, red. J. Żarnowski, Wrocław 1977, w pracy Jerzego Krasuskiego *Stosunki polsko-niemieckie 1918–1939* na s. 208–209 podano informację o naradzie na Zamku datowanej na 8 stycznia 1939. Podobnie M. Deszczyński i W. Mazur przyjęli, że zebranie odbyło się 8 stycznia 1939 – zob. ich *Na krawędzi ryzyka. Eksport polskiego sprzętu wojskowego w okresie międzywojennym*, Warszawa 2004, s. 321.

[96] Pierwszy wpis w tym dokumencie, prowadzonym przez sekretarza ministra Domana Rogoyskiego, widnieje zapiska o jego udaniu się na Zamek 8 stycznia 1939 w celu złożenia życzeń prezydentowi (AIJP/NJ, Kolekcja J. Weinsteina, sygn. 103/34).

[97] W wersji publikowanej rozpoczyna się on od lipca 1939 roku (nie zachowało się 13 zeszytów z wcześniejszymi zapiskami autora). Niestety, Kwiatkowski nie był dopuszczany do zebrań tego gremium w pełnym składzie latem 1939 roku, a jego notatki bazują na relacjach premiera Składkowskiego.

[98] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 218.

[99] Niemcy oferowały Polsce status „młodsze partnera” – a określenie to wprowadził i upowszechnił niemiecki historyk Georg Wollstein, *Die Politik des nationalsozialistischen Deutschlands gegenüber Polen 1933–1939/45*, [w:] *Hitler, Deutschland und die Mächte*, red. M. Funke, Düsseldorf 1977, s. 797.

[100] R. Zieliński, *Edward Rydz – Marszałek Śmigły*, „Więź”, 1971, nr 11, s. 115.

[101] PDD 1939 I, dok. 8 (instrukcja z 10 stycznia 1939), s. 17.

[102] AAN, MSZ, sygn. 6652A, ambasador wykonał tę instrukcję 13 stycznia 1939 (sowiecka notatka z jego rozmowy z Litwinowem, SPO, t. 3, s. 602). Cztery dni wcześniej (9 stycznia) dopytywał się, o czym rozmawiali Beck i Hitler w Berchtesgaden. Nie mając instrukcji, Grzybowski wyjaśniał, że nie zakłada, aby Niemcy chcieli zmienić status Gdańska (ibidem, s. 599). Wątpić należy, aby zapewnienia te trafiły do przekonania kierownictwu sowieckiej dyplomacji.

[103] J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 401.

- [104] Tak sądził francuski attaché wojskowy w Berlinie – jego raport pochodzi z 17 stycznia 1939. TNA, Foreign Office 371, 23015, C.1401/15/18.
- [105] TNA, Foreign Office 371, 23015, C. 403/54/18.
- [106] S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 194.
- [107] Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/21, instrukcja dla ambasady w Londynie z 27 października 1938.
- [108] Notatka z rozmowy Beck–Ribbentrop – będąca „pierwszym szkicem do sprawozdania” powstała zaraz po 26 stycznia 1939 – PDD 1939 I, dok. 27, s. 50.
- [109] Ibidem.
- [110] Ibidem.
- [111] Ibidem, s. 51.
- [112] Ibidem.
- [113] Ibidem.
- [114] Ibidem.
- [115] Ibidem, s. 52.
- [116] Ibidem.
- [117] Uwaga rzucona w rozmowie z Chamberlainem w Londynie 4 kwietnia 1939 – PDD 1939 I, dok. 173 (polskie streszczenie rozmowy Becka z premierem i ministrem spraw zagranicznych W. Brytanii), s. 285.
- [118] Stwierdzenie w rozmowie z Kennardem 23 kwietnia 1939 – PDD 1939 I, dok. 225 (notatka polska), s. 375.
- [119] PDD 1939 I, dok. 33 (Beck do ambasady w Londynie), s. 57.
- [120] PDD 1939 I, dok. 28 (instrukcja Kobylańskiego dla ambasadora Lipskiego do Becka z 27 stycznia 1939), s. 53.
- [121] W ostatnim czasie tezę taką uczynił podstawą swych wywodów Rolf-Dieter Müller w rozprawie: *Wspólny wróg...*, s. 164. Niemiecki badacz twierdzi, iż „brakuje jakichkolwiek planów i działań, które świadczyłyby o podjęciu [przez Hitlera – M.K.] przygotowań do wojny przeciwko państwom zachodnim”.

[122] Notatka niemiecka, dyktowana przez v. Ribbentropa pochodzi z 9 stycznia – zob. ADAP, seria D, t. V, s. 132–134; wersja polska: *Polska w polityce międzynarodowej...*, s. 77.

[123] ADAP, seria D, t. V, s. 139–140; wersja polska: *Polska w polityce międzynarodowej...*, s. 79.

[124] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje...*, s. 143.

[125] Ibidem, s. 144.

[126] DTJS, t. IV, s. 467, notatka z 10 stycznia 1939 (nasuwa się pytanie, czy Beck myślał identycznie jak jego zastępcą).

[127] *Diariusz i teki Jana Szembeka*, t. IV, s. 528.

[128] One „nie dawały się pogodzić z rolą młodszego partnera wielkich Niemiec” – pisał R.G. Reuth, *Goebbels*, Warszawa 2004, s. 292.

[129] L. Łubieński, *Wspomnienia*, [w:] *Przed wrześniem i po wrześniu. Ze wspomnień młodych dyplomatów II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1999, s. 103.

[130] PDD 1939 I, s. 102. Rozmowa odbyła się 18 lutego 1939.

[131] Obszerniej na ten temat zob. M. Kornat, *Polityka zagraniczna Polski...*, s. 284–285.

[132] PDD 1939 I, dok. 225 (rozmowa Beck–Kennard, 23 kwietnia 1939), s. 375.

[133] M. Wojciechowski, *Stosunki polsko-niemieckie 1938–1939*, wyd. 2, Poznań 1980, s. 535.

[134] Czy była to gwarancja czy gwarancje? Liczba mnoga wydaje się uzasadniona, gdyż była to gwarancja polityczna i wojskowa zarazem. Mieściły się one w obrębie słów, jakie wypowiedział Chamberlain w Izbie Gmin.

[135] J. Starzewski, *Rok 1939*, London 1950, s. 40.

[136] E. Raczyński, *W sojuszniczym Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 26.

[137] TNA, Foreign Office 371, 21808, C.11992/2168/55, Kennard do Sargenta, 5 października 1938.

[138] TNA, Foreign Office 371, 21697, C.13704/267/18 i C.14170/267/18. Niezastąpionym adwokatem Polski stał się w tych okolicznościach ambasador

Kennard – zob. notatki Stranga z 12 grudnia, ibidem.

[139] Ze Strangiem rozmawiał Raczyński 9 grudnia. O jego wysiłkach wokół wznowienia dialogu politycznego z Wielką Brytanią zob. K. Kania, *Edward Bernard Raczyński 1891–1993: dyplomata i polityk*, Warszawa 2014, s. 142 i n. Wciąż również zachowuje swoją wartość szkic A. Cienciały *Minister Józef Beck i ambasador Edward Raczyński a zbliżenie polsko-brytyjskie w okresie październik 1938–styczeń 1939*, [w:] *Z dziejów polityki i dyplomacji. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie*, Warszawa 1994, s. 348–363.

[140] TNA, Foreign Office 371, 21807, C.14963/1320/55, Kennard do Sargenta, list z 28 listopada 1938.

[141] TNA, Foreign Office 371, 23142, C.522/522/55, raport Kennarda z 1 stycznia 1939.

[142] PDD 1938, dok. 337, s. 618.

[143] Ibidem, dok. 435 (notatka amb. Raczyńskiego z ustnych instrukcji Becka), s. 800.

[144] TNA, Foreign Office 371, 21697, C.335/367/18, notatka Halifaxa z rozmowy z polskim ambasadorem z 15 grudnia 1938 (zapisał w niej: „He earnestly hoped that we should not disinterest ourselves from European tendencies and events”).

[145] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/21, notatka Raczyńskiego z 14 grudnia 1938.

[146] R. Dębicki, *Journal*, Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Nowy Jork (dalej: AIJP/NJ), Kolekcja Romana Dębickiego, sygn. 40/2, s. 189, notatka z 12 lipca 1939.

[147] DTJS, t. IV, s. 468, wypowiedź Becka do Szembeka z 10 stycznia 1939.

[148] Donosił o tym do Berlina niemiecki ambasador w Warszawie, PAAA, Botschaft Warschau, Karton 88, telegram von Moltkego z 21 lutego 1939.

[149] M. Nurek, *Polska w polityce Wielkiej Brytanii w latach 1936–1941*, Warszawa 1983, s. 193.

[150] AAN, Instytut Hoovera, MSZ/I, sygn. 243.

[151] *Documents on British Foreign Policy*, seria 3, t. IV, London 1951 (dalej: DBFP 3/IV), s. 181.

[152] D.C. Watt, *Błędne informacje, błędne komentarze, brak zaufania. Z dziejów brytyjskiej polityki zagranicznej w latach 1938–1939*, „Kwartalnik Historyczny”, 85 (1978), nr 4, s. 968.

[153] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.881/4.

[154] J. Slavík, *Moja pamät' – živá kniha. Moje poslanie vo Varšave 1938–1939*, wyd. J. Nemeček, Bratislava 2014, s. 468. Dyplomata ten rozmawiał z Beckiem przy okazji uroczystego *Te Deum* w warszawskiej katedrze w związku z wyborem kard. Pacellego na papieża z marca 1939.

[155] Ostrzeżenia o nadchodzącej akcji Niemiec, mającej doprowadzić do całkowitego rozbioru Czechosłowacji, zdobył i nadesłał do Warszawy konsul generalny w Lipsku Feliks Chiczewski 7 marca 1939. Wiadomości jego pochodziły od niepodanego z nazwiska informatora niemieckiego – zob. J. Tomaszewski, *Konsul Generalny Feliks Chiczewski uprzedza... (trzy raporty z marca 1939 r.)*, „Polski Przegląd Dyplomatyczny”, 2007, nr 2, s. 147–148.

[156] PDD 1939 I, s. 155. Sformułowanie z telegramu szyfrowego ambasadora Rogera Raczyńskiego do MSZ z 16 marca 1939.

[157] PDD 1939 I, dok. 150 (raport z 29 marca 1939), s. 236.

[158] Raportował o tym ambasador Raczyński w telegramie szyfrowym z 17 marca 1939 – PDD 1938 I, dok. 98, s. 162, gdy rumuński dyplomata zapoznał go ze swymi rewelacjami. Zdementował je Karol II.

[159] Cyt. za: P. Neville, *Appeasing Hitler: The Diplomacy of Sir Neville Henderson, 1937–1939*, London 2003, s. 166.

[160] Po rozmowie z ambasadorem francuskim w Londynie Charles'em Corbinem podsekretarz stanu Alexander Cadogan zanotował, że Beck wybiera się do Anglii „to obtain some kind of guarantee from us, in default of which he would return to Poland and range himself (reindure) with Germany” – TNA, Foreign Office 371, 23060, C.3598/3356/18. Z kolei Halifax mówił ambasadorowi sowieckiemu Majskiemu, iż jeżeli Beck dojdzie z Niemcami do porozumienia w sprawie Gdańska, to dobrze, a jeśli nie, wówczas będzie zagrożona niepodległość Polski, a to stanowi „przedmiot zainteresowań nas wszystkich” („constitute a question of interest to us all”). Brytyjski minister nie zanotował żadnej reakcji Majskiego na te słowa – TNA, Foreign Office 371, 23060, C.3444/3356/18, Halifax do ambasadora w Moskwie Seedsa, 19 marca 1939.

[161] DBFP 3/IV, s. 362.

- [162] *The Diplomatic Diaries of Oliver Harvey 1937–1940*, red. J. Harvey, London 1970, s. 264.
- [163] DBFP 3/IV, s. 434, memorandum Halifaxa,
- [164] Informacje o tym przesłał Raczyński do Warszawy 20 marca 1939 – PDD 1939 I, dok. 106 (telegram szyfrowy), s. 169.
- [165] PDD 1939 I, dok. 116 (telegram szyfrowy Raczyńskiego z 21 marca), s. 187.
- [166] List naczelnika Wydziału Zachodniego MSZ Potockiego do ambasadora Raczyńskiego w Londynie z 23 marca 1939 (PDD 1939 I, dok. 126, s. 197).
- [167] PDD 1939 I, dok. 122 (telegram szyfrowy Becka do Raczyńskiego z 22 marca), s. 194.
- [168] DBFP 3/IV, s. 453.
- [169] IPMS, MSZ, A.11.49/WB/1, list ambasadora Łukasiewicza do Becka.
- [170] DBFP 3/IV, s. 466.
- [171] PDD 1939 I, dok. 125 (instrukcja z 23 maja), s. 196.
- [172] Ibidem.
- [173] Ibidem, s. 197.
- [174] PDD 1939 I, dok. 126 (list osobisty Potockiego z 23 marca 1939), s. 198.
- [175] PDD 1939 I, dok. 132 (telegram szyfrowy ambasadora do Becka z 24 marca 1939), s. 206.
- [176] PDD 1939 I, dok. 157 (notatka Potockiego z 30 marca 1939), s. 249.
- [177] M. Nurek, *Polska w polityce Wielkiej Brytanii...*, s. 190. Majski został zapoznany z projektem deklaracji gwarancyjnej dla Polski.
- [178] *The Diplomatic Diaries of Oliver Harvey...*, s. 271.
- [179] P. Brundu Olla, *L'equilibrio difficile. Gran Bretagna, Italia e Francia nel Mediterraneo (1930–1937)*, Milano 1980, s. 76–82.
- [180] *Polska w polityce międzynarodowej...*, s. 137–138.
- [181] PDD 1939 I, dok. 191 (raport Raczyńskiego z 12 kwietnia 1939), s. 314.

[182] DBFP 3/IV, s. 575, lord Halifax do ambasadora Kennarda, 1 kwietnia 1939.

[183] PDD 1939 I, dok. 161, s. 254.

[184] S. Aster, 1939. *The Making of the Second World War*, London 1973, s. 271–272. Zob. także C.A. MacDonald, *The United States, Britain and Appeasement, 1936–1939*, New York 1981, s. 147; C.E. Bohlen, *Witness to History 1929–1969*, New York 1973, s. 74–75.

[185] W.T. Kowalski, *Ostatni rok Europy (1939)*, Warszawa 1989, s. 141.

[186] Cyt. za: Z. Bujkiewicz, *Aspiracje kolonialne w polityce zagranicznej Polski w okresie międzywojennym*, Zielona Góra 1998, s. 160.

[187] W. Komarnicki, „Wśród dwóch światów. Pamiętnik z czasów II wojny światowej. 1935–1941”, IPMS, Kolekcja Wacława Komarnickiego, sygn. 38/19, s. 8.

[188] *Dyplomata w Paryżu 1936–1939. Wspomnienia i dokumenty Juliusza Łukasiewicza ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej*, oprac. W. Jędrzejewicz i H. Bułhak, Londyn 1989, s. 235–236.

[189] M. Sokolnicki, *Sprawa Józefa Becka*, „Kultura” (Paryż), 1951, z. 1, s. 94–101.

[190] PDD 1939 I, dok. 84, s. 152.

[191] TNA, Foreign Office 371, 22968, C.4650/15/18, list sekretarza Komitetu Obrony Imperium płk. Lionela Ismaya do podsekretarza stanu w Foreign Office Cadogana, 20 marca 1939.

[192] H. Kissinger, *Dyplomacja*, tłum. S. Głąbiński, G. Woźniak, I. Zych, Warszawa 1996, s. 370; A.M. Cienciąła, *Polska w polityce brytyjskiej i francuskiej w 1939 roku. Wola walki czy próba uniknięcia wojny*, „Zeszyty Historyczne”, z. 75, Paryż 1986, s. 152–183. Zob. również eadem, *Polska w polityce Wielkiej Brytanii w przededniu wybuchu II wojny światowej*, „Kwartalnik Historyczny”, 1990, nr 1–2, s. 71–104.

[193] Na przykład podsekretarz stanu Cadogan uważał, że wzmocnienie Polski gwarancjami brytyjskimi otwiera drogę do większej uступliwości w kwestii Gdańska – *The Diaries of Sir Alexander Cadogan, 1938–1945*, red. D. Dilks, London 1971, s. 176, notatka z 20 kwietnia 1939.

[194] „Londyn złożył w ręce Warszawy decyzję co do obrony i co do uruchomienia swej gwarancji” – pisał Jan Starzewski, *Rok 1939*, Londyn 1950, s. 40.

- [195] A.J. Foster, *An Unequivocal Guarantee? Fleet Street and the British Guarantee to Poland*, 31 March 1939, „Journal of Contemporary History”, 26(1991), s. 42.
- [196] Tezę o tym, że rząd brytyjski świadomie sprowokował wojnę, wysunął bezpodstawnie brytyjski historyk Simon Newman: *March 1939: The British Guarantee to Poland. A Study in the Continuity of British Foreign Policy*, Oxford 1976; wyd. pol.: *Gwarancje brytyjskie dla Polski. Marzec 1939*, tłum. J. Meysztowicz, wstęp A. Czubiński, Warszawa 1981.
- [197] A.J.P. Taylor, *The Origins of the Second World War*, Oxford 1961, s. 215.
- [198] P. Kennedy, *The Realities behind Diplomacy. Background Influences on British External Policy 1865–1980*, London 1981, s. 310.
- [199] R. Overy, 1939. *Nad przepaścią*, tłum. J. Skowroński, Warszawa 2009, s. 149.
- [200] D. Reynolds, *Britannia Overruled. British Policy and World Power in the 20th century*, wyd. 2, London–New York 2000, s. 128.
- [201] C. Leibovitz, *The Chamberlain-Hitler Deal*, Edmonton 1993, s. 306.
- [202] J. Ciechanowski, *Przystąpienie Anglii do wojny*, „Zeszyty Historyczne”, z. 91, Paryż 1990, s. 23.
- [203] S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 334, cytat z instrukcji MSZ dla prasy polskiej z końca kwietnia 1939.
- [204] Biblioteka Polska w Paryżu, Akcesja, sygn. 4610.
- [205] A.J.P. Taylor, *The Origins of the Second World War...*, s. 248 i n. Ostatniemu rozdziałowi swej książki oksfordzki historyk dał tytuł: *War for Danzig*. Krytykę efektownych tez Taylora przeprowadził P. Wandycz, *Polska między Wschodem a Zachodem*, [w:] idem, *Z dziejów dyplomacji*, Londyn 1988, s. 101–118.
- [206] PDD 1939 I, dok. 113 (notatka MSZ), s. 174.
- [207] Ibidem.
- [208] PDD 1939 I, dok. 131 (notatka z odprawy Becka dla wyższych urzędników MSZ), s. 205. Następnego dnia dokument został rozesłany okólnikiem Łubieńskiego do kierowników departamentów i wydziałów MSZ.
- [209] Ibidem, s. 204.
- [210] Ibidem, s. 205.

[211] Ibidem.

[212] W rozmowie z ministrem Antonim Romanem 21 kwietnia 1939 Beck podkreślił, iż było niemożliwe spełnienie żądań zachodniego sąsiada, bo Polska znalazłaby się „w sferze interesów niemieckich”. Wyodrębnił też trzy fazy polityki niemieckiej: „1) nieśmiała remilitaryzacja”; 2) „śmiała” militaryzacja i zabór Sudetów, Anschluss Austrii; 3) „od 1 stycznia 1939 to faza agresywna” (AIJP/NJ, Kolekcja J. Weinsteina, sygn. 103/34). Wypowiedź ta przeczy tezie o życzeniowym myśleniu ministra w odniesieniu do Niemiec oraz przekonaniu, iż Hitler tylko bluffuje.

[213] PDD 1939 I, dok. 115 (raport Lipskiego z 21 marca 1939), s. 184–185.

[214] Cyt. za: P. Raina, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 55.

[215] PDD 1939 I, dok. 115 (raport Lipskiego z 21 marca 1939), s. 184–185.

[216] Ibidem, s. 185.

[217] PDD 1939 I, dok. 137, s. 211.

[218] Ibidem, s. 212.

[219] Ibidem.

[220] Ibidem s. 213.

[221] PDD 1939 I, dok. 139 (raport Lipskiego z 26 marca), s. 217.

[222] PAAA, Botschaft Warschau, Karton 110.

[223] Pogląd taki formułował brytyjski historyk A.J.P. Taylor, który postrzegał Hitlera jako „politycznego oportunistę” i uważał, że Beck podstępnie wciągnął Wielką Brytanię do wojny (zob. jego *The Origins of the Second World War...*), s. 216.

[224] *Heeresadjutant bei Hitler 1938–1943. Aufzeichnungen des Major Engel*, red. H. von Kotze, Stuttgart 1974, s. 45. Zob. także J.W. Borejsza, „Śmieszne sto milionów Słowian”. Wokół światopoglądu Adolfa Hitlera, Warszawa 2006, s. 138–139.

[225] *Heeresadjutant bei Hitler 1938–1943*, s. 45.

[226] Z. Ponarski, *Za kulisami wielkiej polityki*, „Zeszyty Historyczne”, z. 131, Paryż 2000, s. 135.

[227] J. Łojek, *Historia nie jest obrazem czarno-białym*, „Zeszyty Historyczne”, z. 82, Paryż 1987, s. 45.

[228] W oryginale: „fondamentalmente e costituzionalmente antitedesca” – G. Ciano, *L'Europa verso la catastrofe La politica estera dell'Italia fascista. 1936–1942*, Torino 1948, s. 414.

[229] PDD 1939 I, dok. 113 (notatka MSZ), s. 175.

[230] TNA, Foreign Office 371, 21807, C.12376/197/55.

[231] AMAE, Europe 1918–1940, Pologne, vol. 364.

[232] TNA, Foreign Office 371, 23015, C.423/54/18, telegram radcy ambasady w Berlinie Ogilvie Forbesa z 11 stycznia do Foreign Office.

[233] Takie przypuszczenia pojawiają się w rozmowie M. Łubieńskiego z Szembekiem z 23 marca 1939 – *DTJS*, t. IV, s. 528. Oczywiście Niemcy nie użyli tego środka, uznając, iż nie byłby on skuteczny.

[234] T. Katelbach, *Spowiedź pokolenia*, wyd. S. Cenckiewicz, Gdańsk 2001, s. 231.

[235] W. Żeleński, *Niedoszły sojusz Polski z Rumunią przeciw agresji Niemiec i Węgier w roku 1939*, „Zeszyty Historyczne”, z. 56, Paryż 1981, s. 217.

[236] *DTJS*, t. IV, s. 401–402, rozmowa Szembeka z Beckiem z 21 grudnia 1938 r.

[237] PAAA, Botschaft Warschau, Karton 110, Schulenburg do Auswärtiges Amt, 23 marca 1939.

[238] S. Grafström, *Polskie stronice. Dziennik od 5 lipca 1938 do 6 grudnia 1939 roku*, tłum. i oprac. J. Lewandowski i A.N. Uggla, Warszawa 1996, s. 80.

[239] W. Lipiński, *Dziennik. Wrześniowa obrona Warszawy 1939 r.*, oprac. J.M. Kłoczowski, Warszawa 1989, s. 42.

[240] Pogłoski i plotki o tym, że Beck gotów jest oddać Niemcom Gdańsk, krążyły od dłuższego czasu. Docierały do środowisk polskiej opozycji. W swych *Wspomnieniach* odnotował je przebywający na emigracji w Czechosłowacji Wincenty Witos (t. III, Paryż 1965, s. 436, 483). Zob. również: W. Witos, *Moja tułaczka 1933–1939*, Warszawa 1967, s. 608 (dotyczy rozmowy w marcu 1937 z Hermanem Liebermanem).

[241] TNA, Foreign Office 371, 23135, C.10430/10430/55, opracowanie *Leading personalities* datowane na 30 czerwca 1939, autorstwa H.W. Kennarda.

[242] S. Grafström, *Polskie stronice...*, s. 80–81.

[243] Wspominał o nim chargé d'affaires Clifford Norton, pisząc o tym do lorda Halifaxa 26 lipca 1939 – TNA, Foreign Office 371, 23023, C.10524/54/18. O silnym wzburzeniu w Warszawie i manifestacjach przeciwko Beckowi notował amb. Lipski 19 marca 1939 („Odpis luźnej kartki odręcznej”, AIJP/NJ, Kolekcja J. Lipskiego, t. 75). Niestety nie dysponujemy do tych spraw zapiskami gen. Kordiana-Zamorskiego (komendanta głównego Policji Państwowej), a mogłby one wiele wnosić. K.J. Zamorski, *Dzienniki 1930–1938*, oprac. R. Litwiński, M. Sioma, Lublin 2011 (ostatni zapis pochodzi z 11 września 1938).

[244] J. Jaklicz, *A więc wojna! Kampania wrześniowa 1939 oraz inne pisma i wspomnienia*, oprac. M. Kornat, Warszawa 2016, s. 228.

[245] W skład delegacji profesorów wchodził: Stanisław Estreicher (który stał na czele), Franciszek Bujak, Stanisław Grabski, Cyryl Ratajski (prezydent Poznania) i Zygmunt Lasocki, dyplomata związany ze środowiskiem Stronnictwa Ludowego. Przebieg tej rozmowy z prezydentem opisał Stanisław Grabski, *Pamiętniki*, oprac. W. Stankiewicz, t. 2, Warszawa 1989, s. 301. Idea Rządu Jedności Narodowej została niestety odrzucona, chociaż jest niewątpliwie faktem, iż Piłsudski wspominał (np. w roku 1933) o takiej konieczności, gdyby państwo znalazło się w obliczu zagrożenia. Jakie było stanowisko Becka w sprawie idei utworzenia Rządu Jedności Narodowej, nic pewnego nie możemy niestety powiedzieć z powodu braku źródeł.

[246] Wśród historyków opinie o wartości źródłowej pamiętnika Starzeńskiego (*Trzy lata z Beckiem*, Warszawa 1991) są podzielone. Henryk Batowski uważał, że nie jest to źródło w pełni wiarygodne, gdyż powstało jako pewna wizja wydarzeń z lat 1937–1939 stworzona ex post. Nie ulega jednak wątpliwości, że pracując w Pałacu Brühla, Starzeński prowadził na bieżąco notatki, które wyzyskał, pisząc po latach swój pamiętnik. To nie jest bez znaczenia.

[247] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem...*, s. 126.

[248] Świadczy to jasno, iż swej „czarnej legendy” w opinii zagranicznej Beck był dostatecznie świadomy.

[249] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem...*, s. 126.

[250] Ibidem.

[251] W związku z tym Beck planował powierzenie Wieniawie-Długoszowskiemu funkcji podsekretarza stanu w MSZ i tę propozycję złożył mu w liście z 10 maja 1939, nie w formie służbowej, lecz przyjacielskiego zapytania – PDD 1939 I, dok.

275, s. 455. Dodajmy, iż od czasu do czasu pojawiały się pogłoski o prezydenckich ambicjach ministra. (I tak np. gen. Kordian Zamorski zapisał w swym diariuszu 29 sierpnia 1938, że Beck „idzie z całą siłą jako kandydat na prezydenta RP”, idem, *Dzienniki 1930–1938*, oprac. R. Litwiński, M. Sioma, Lublin 2011, s. 490).

[252] W swej odpowiedzi z 16 maja 1939 ambasador przyjął złożoną mu propozycję, uznając, że tyczy się ona „stanu wojennego”, i zachęcał Becka do przyjęcia teki premiera, gdyby stało się to konieczne. W liście swym stwierdził: „Jeśli pamiętasz jeszcze, sam w jakiejś rozmowie namawiałem Cię do zainteresowania się sprawami polityki wewnętrznej, a zapewne minister Roman powtórzył Ci naszą uzgodnioną opinię, że od kierowania rządem nie powinienes się wykręcać i że się nie wykręcisz. Za ważne i poważne to są sprawy”. List ten ogłosił J. Jurkiewicz w „Sprawach Międzynarodowych”, 1958, nr 4, s. 94–95 (stamtąd cytaty).

[253] Analiza polskiej koncepcji tego przymierza zob. M. Kornat *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Józefa Becka*, Gdańsk 2012, s. 304–389.

[254] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 221. Podróż była planowana na 2 kwietnia.

[255] PDD 1939 I, dok. 192 (Raczyński do MSZ, 12 kwietnia 1939), s. 454. W rozmowie z Antonim Romanem 21 kwietnia 1939 Beck rzucił myśl, iż „z Anglią porozumienie [jest] łatwiejsze jak z Francją” (notatka z tej rozmowy, AIJP/NJ, Kolekcja J. Weinsteina, sygn. 103/34).

[256] TNA, Foreign Office 371, 23016, C.7458/54/18. Leszek Moczulski (*Wojna polska*, Warszawa 2009) wysunął twierdzenie, iż Beck zrećźnie wciągnął Wielką Brytanię do współpracy z Polską, ukazując swym partnerom w Londynie, że Polska jest zagrożona przez Niemcy, chociaż sam w to naonczas nie wierzył. Teza ta nie ma uzasadnienia.

[257] PDD 1939 I, dok. 192 (Raczyński do MSZ, 12 kwietnia 1939), s. 454.

[258] TNA, Foreign Office 371, 23016, C.7458/54/18.

[259] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 221.

[260] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864–1945*, Londyn 1960, t. 3, s. 9–10.

[261] TNA, Foreign Office 371, 32016, C.5032/54/18.

- [262] H. Nicolson, *Diaries and Letters 1930–1939*, red. N. Nicolson, London 1970 (wyd. 1 – 1966), s. 393.
- [263] PDD 1939 I, dok. 192 (Raczyński do MSZ, 12 kwietnia 1939), s. 323–324.
- [264] DTJS, t. IV, s. 716.
- [265] Ibidem, s. 717–718.
- [266] Ibidem, s. 718.
- [267] Biblioteka Polska w Paryżu, Akcesja, sygn. 4610.
- [268] IPMS, MSZ, sygn. A.11.49/WB/1.
- [269] Pojawił się pomysł zaproszenia do Londynu Maksima Litwinowa, co sugerował Majski, zarzucono go jednak w związku z decyzją o udzieleniu gwarancji Polsce i zaproszeniem Becka – zob. R.J. Young, *In Command of France. French Foreign and Military Planning 1933–1940*, Cambridge (Mass.) 1978, s. 282. Pierwsze kontakty nawiązała dyplomacja brytyjska z Sowietami pod koniec marca 1939, wysyłając do Moskwy R. Hudsona do rokowań handlowych.
- [270] PDD 1939 I, dok. 171 (notatka polskiego MSZ), s. 266–267.
- [271] M. Nurek, *Polska w polityce Wielkiej Brytanii...*, s. 188.
- [272] Notatka z tej rozmowy: PDD 1939 I, dok. 172 (notatka Raczyńskiego z rozmowy Beck–Halifax 4 kwietnia 1939), s. 275.
- [273] R.J. Young, *In Command of France...*, 275.
- [274] H. Batowski, *Między dwiema wojnami 1919–1939. Zarys historii dyplomatycznej*, Kraków 2001, s. 353.
- [275] Projekt instrukcji Becka dla Łukasiewicza z 19 kwietnia 1939 – Biblioteka Polska w Paryżu, Akcesja, sygn. 4610.
- [276] PDD 1939 I, dok. 192 (raport Raczyńskiego z 12 kwietnia 1939), s. 324.
- [277] TNA, Foreign Office 371, 23016, C.5029/54/18, notatka z 5 kwietnia 1939.
- [278] Biblioteka Polska w Paryżu, Akcesja, sygn. 4610, notatka z rozmowy Beck–Noël, 12 kwietnia 1939.
- [279] DTJS, t. IV, s. 565.

[280] M. Zacharias, *Polityka zagraniczna Polski wobec zagrożenia ze strony Niemiec i Związku Sowieckiego w okresie międzywojennym*, [w:] *Z dziejów polityki i dyplomacji polskiej. Studia poświęcone pamięci Edwarda hr. Raczyńskiego, Prezydenta RP na Wychodźstwie*, Warszawa 1994, s. 276–287.

[281] PDD 1939 I, dok. 225 (notatka polska), s. 376.

[282] Ibidem, s. 375.

[283] Tak ujął to Gerhard L. Weinberg, komentując decyzję Becka w *The Foreign Policy of Hitler's Germany*, t. 2, s. 329. „*The Polish tradition of challenging foreign rule, dormant for a quarter of a century, soon reasserted itself*” – pisał brytyjski historyk Alan W. Palmer w *The Baltic. A New History of the Region and Its People*, New York 2006, s. 329.

[284] K. Kania, *Edward Bernard Raczyński 1891–1993. Dyplomata i polityk*, Warszawa 2014, s. 153.

[285] A. Bielnicki, *Halvdan Koht i Józef Beck*, „Komunikaty Instytutu Bałtyckiego”, 1978, z. 27/28, s. 76.

[286] Ujawnia je chociażby dziennik Goebbelsa. Czy Beck przyjmie kurs antyniemiecki – zastanawiał się minister propagandy 1 kwietnia 1939, czyli już dzień po gwarancyjnej deklaracji Chamberlaina. I pisał: „Wydaje się to niewiarygodne”. Zob. E. Guz, *Goebbels o Polsce i sojusznicy ZSRR*, Warszawa 1999, s. 28.

[287] Ibidem, s. 37, wypowiedź zanotowana 10 września 1939.

[288] S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 275. W tamtym momencie Hitler rozważał też opcję zbrojnego opanowania Gdańska za cichym przyzwoleniem Polski.

[289] PAAA, Botschaft Warschau, Karton 88, notatka Schliepa z 30 marca 1939.

[290] Hoover Institution, Tadeusz Romer Papers, mf., reel 1–2, vol. 1. Wiadomo, że dyplomacja japońska usiłowała podjąć się mediacji we wchodzącym w rozstrzygającą fazę konflikcie polsko-niemieckim wiosną 1939 roku, na co liczyła strona polska – zob. S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 309 i n.

[291] PAAA, Botschaft Warschau, Karton 110, niepodpisana notatka ambasady niemieckiej w Warszawie, 18 kwietnia 1939.

[292] Dokładna treść rozmowy Beck–Gafencu jest trudna do odtworzenia, a przypisywane mu przez rumuńskiego polityka twierdzenia stanowią konfabulacje. Zob. G. Gafencu, *Ostatnie dni Europy. Podróż dyplomatyczna w 1939 roku*, tłum. S. Rembek, Warszawa 1984, s. 18–33. Na ten temat J. Weinstein, *Scenariusz ministra Gafencu*, „Zeszyty Historyczne”, z. 13, Paryż 1968, s. 158.

[293] S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 299.

[294] ADAP, seria D, t. VI, s. 241–244 – rozmowa odbyła się 19 kwietnia.

[295] J. Henke, *Hitler und England...*, s. 241.

[296] Cyt. za: *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. I: *Kampania wrześniowa 1939*, cz. 1: *Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną*, Londyn 1951, s. 431.

[297] PDD 1939 I, dok. 275, s. 454.

[298] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 221.

[299] PDD 1939 I, dok. 275, s. 376.

[300] Ibidem.

[301] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.49/WB/3B, list z 24 kwietnia 1939.

[302] PDD 1939 I, dok. 173 (streszczenie rozmowy z 4 kwietnia 1939), s. 285.

[303] J. Łukasiewicz, *Rozbudowa gwarancji*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 26 lutego 1947. Rozmowa odbyła się w Boulogne 7 kwietnia 1939.

[304] I w tej sprawie Beck miał rację, tyle tylko że to trafne przeświadczenie nie miało znaczenia z punktu widzenia losu Polski „tu i teraz”, czyli w realiach 1939 roku.

[305] PDD 1939 I, dok. 225 (notatka z rozmowy Beck–Kennard), s. 376–377. Groźby Hitlera pod adresem Polski i Wielkiej Brytanii w jego rozmowie z Gafencu uważał Beck za nowe potwierdzenie taktyki bluffu w wydaniu Niemiec.

[306] Ibidem, s. 376.

[307] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 225.

[308] Fragment mowy Hitlera dotyczący Polski – DTJS, t. IV, s. 723–727.

[309] Ministrowie wygłaszali swoje *exposé* zazwyczaj w komisjach Sejmu i Senatu.

[310] Tekst zob. J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady...*, s. 426–432.

[311] C.J. Burckhardt, *Moja misja w Gdańsku*, tłum. M. Giniatowicz, Warszawa 1970, s. 141.

[312] H. Przybylski, *Front Morges w okresie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1972, s. 304–305 i 308.

[313] S. Mackiewicz (Cat), *O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona. Polityka Józefa Becka*, Londyn 1942, s. 167.

[314] Według notatki ambasady Rzeszy w Warszawie z 18 kwietnia 1939 ambasador di Valentino zastał Becka „*abgespannt, nervos, und ernst*”. Miał mieć świadomość dwuznaczności brytyjskiej obietnicy pomocy. Powiedział też, że gdyby Niemcy stały na gruncie porozumienia z roku 1934, panowałby pokój na sto lat. Zob. PAAA, Botschaft Warschau, Karton 110. Zbieżne z tym dokumentem są wspomnieniowe refleksje Gafencu, który zauważył u polskiego ministra bardzo dlań niezwykły „niepokój”, co kontrastowało z wcześniejszą pewnością siebie, kiedy rozmawiał z nim w nocy z 16 na 17 kwietnia 1939 – G. Gafencu, *Ostatnie dni Europy...*, s. 18.

[315] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 226.

[316] S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 337.

[317] A. Hory, „*Martwa placówka*”. *Wspomnienia i korespondencja posła Królestwa Węgier 1935–1939*, Warszawa 2017, s. 64.

[318] IPMS, Papiery J. Ciechanowskiego, Kol. 82/64a.

[319] Zob. ocenę ówczesnego attaché wojskowego płk. Wojciecha Fydy (P.M. Żukowski, *Na przełomie pokoju i wojny. Francja w oczach polskiej opinii publicznej od wiosny 1938 roku do lata 1940 roku*, Kraków 2012, s. 391).

[320] Uczynił to na prośbę Noëla. Notatka polska zob. Biblioteka Polska w Paryżu, Akcesja, sygn. 4610. Również 12 kwietnia Łukasiewicz pojawił się u Daladiera i przekazał mu stosowne wyjaśnienia. O tym, że Polska odrzuca koncepcję czterostronnych konsultacji i wybiera bilateralne porozumienie z W. Brytanią, Francuzi zostali oczywiście poinformowani już 27 marca.

- [321] Było to normą przed Locarno (czyli w latach 1922–1924), podobnie jak w sojuszniczych stosunkach francusko-rosyjskich przed rokiem 1914.
- [322] Notatka z rozmowy Beck–Noël z 12 kwietnia – Biblioteka Polska w Paryżu, Akcesja, sygn. 4610.
- [323] M. Gmurczyk-Wrońska, *Polska – niepotrzebny aliant Francji? (Francja wobec Polski w latach 1938–1944)*, Warszawa 2003, s. 80–85 oraz 89–90.
- [324] H. Batowski, *Europa zmierza ku przepaści...*, s. 330.
- [325] We wspomnieniach swych minister podkreślił to bardzo mocno.
- [326] Hoover Institution, Władysław Kulski Papers, Box 2, notatka z instrukcjami Becka dla Łukasiewicza, 14 kwietnia 1939.
- [327] Biblioteka Polska w Paryżu, Akcesja, sygn. 4610.
- [328] List Łubieńskiego do Łukasiewicza z 21 kwietnia 1939, PDD 1939 I, s. 366–367.
- [329] Ibidem.
- [330] PDD 1939 I, dok. 302 (sprawozdanie Łukasiewicza z 22 maja 1939 dla Becka), s. 503–508.
- [331] *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, red. T. Jędruszczak, M. Nowak-Kiełbikowa, t. 2: 1933–1939, Warszawa 1989 (dalej: DDPPZ 2), s. 257.
- [332] Ibidem, s. 258.
- [333] Instrukcja marszałka E. Śmigłego-Rydza dla rozmów z francuskim sztabem generalnym, „Zeszyty Historyczne” 1988, z. 84, s. 208.
- [334] M. Gamelin, *Servir*, t. 3: *La Guerre (septembre 1939–19 mai 1940)*, Paris 1947, s. 414–415 – cyt. za: S. Zabiello, *Sprawa polska podczas II wojny światowej w świetle pamiętników*, Warszawa 1958, s. 119.
- [335] G. Bonnet, *Le Quai d’Orsay sous Trois Republiques*, Paris 1961, s. 269.
- [336] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 356–357 (aneksy, dok. 23). W nieco innej stylizacji: DDPPZ 2, s. 235.
- [337] Ibidem.
- [338] J. Łukasiewicz, *Misja gen. Kasprzyckiego*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 24 marca 1947.

- [339] J.-B. Duroselle, *L'abîme 1939–1944*, Paris 1986, s. 23.
- [340] Tak ujął to ex post G. Bonnet, *Le Quai d'Orsay sous Trois Républiques*, s. 265.
- [341] PDD 1939 I, dok. 302 (sprawozdanie ambasadora w Paryżu zrokowań o protokół interpretacyjny z 22 maja 1939), s. 507–508.
- [342] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 358 (aneksy, dok. 23).
- [343] Ibidem (przypis wydawcy).
- [344] PDD 1939 I, s. 531.
- [345] PDD 1939 I, dok. 315 (instrukcja Becka z 30 maja), s. 531–532.
- [346] Dokumentacja: *Documents on British Foreign Policy*, seria 3, t. V, London 1952 (dalej: DBFP 3/V), dok. 569; *Documents diplomatiques français 1932–1939*, ser. 2, t. XVI, Paris 1983 (dalej: DDF 2/XVI), dok. 243. Sprawę tę komentuje Anna Cienciała w swej recenzji z książki Anity Prażmowskiej *Britain, Poland and the Eastern Front, 1939*, Cambridge 1987, zob. „Niepodległość”, 1990, t. XXIII, s. 226.
- [347] J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921–1939*, Warszawa 1970, s. 307.
- [348] *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. I: *Kampania wrześniowa 1939*, cz. 4: *Przebieg działań od 15 do 18 września*, Londyn 1986, s. 60; *La stratégie secrète de la drôle de guerre. Le Conseil Suprême Interallié, septembre 1939–avril 1940*, red. J. Bédarida, Paris 1979, s. 79; J. Kimche, *The Unfought Battle*, London 1968, s. 44 i n.; J.R.M. Butler, *Grand Strategy. September 1939–June 1941*, London 1957, t. 2, s. 10; H. Batowski, *Agonia pokoju i początek wojny. Sierpień – wrzesień 1939*, Poznań 1969, s. 297.
- [349] J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy...*, s. 308.
- [350] Artykuł Déata ukazał się w piśmie „L'Oeuvre”, 2 maja 1939.
- [351] R.J. Young, *In Command of France...*, s. 257.
- [352] Francuskie głosy o współpracy z ZSRR analizuje M. Gmurczyk-Wrońska, *Polska – niepotrzebny aliant Francji? (Francja wobec Polski w latach 1938–1944)*, Warszawa 2003, s. 90–99.
- [353] „En attendant la signature du protocole d'interprétation franco-polonais, qui ne fera que confirmer explicitement la portée extensive déjà donnée publiquement aux engagements d'assistance mutuelle existant entre la France et la Pologne, je ne puis que vous rappeler la situation de droit et de fait qui couvre déjà, entre la Pologne et la France, toutes

préoccupations possibles du Gouvernement polonais: à savoir que la garantie d'intervention immédiate et directe de l'assistance française à la Pologne lui a été, et lui demeure, pleinement assurée par la déclaration solennelle de Chef du Gouvernement français, à la date du 13 avril dernier – IPMS, Ambasada RP w Londynie, A.12.49/6/I.

[354] „En même temps, ils (les Gouvernements français et polonais) déclarent entendre désormais les dits accords comme comportant l'engagement pour la France et la Pologne de se prêter sur le champ toute aide et assistance en leur pouvoir si l'un des deux pays est l'objet d'une action menaçant manifestement son indépendance directement ou indirectement et si ce pays, pour la défense de ses intérêts vitaux, résiste par les armes à cette action” – ibidem.

[355] Ibidem.

[356] PDD 1939 I, dok. 27 (sprawozdanie z rozmów Beck–Ribbentrop w Warszawie), s. 49.

[357] *Документы внешней политики СССР*. 1939, t. 22, cz. 1, Moskwa 1992, s. 8, wyciąg z dziennika Astachowa.

[358] PDD 1939 I, dok. 114, s. 181.

[359] AAN, MSZ, sygn. 6696, raport ambasadora dla Becka z 22 maja 1939.

[360] PDD 1939 I, dok. 27 (sprawozdanie z rozmów Beck–Ribbentrop w Warszawie), s. 49.

[361] A.B. Ulam, *Expansion and Coexistence: The History of Soviet Foreign Policy, 1917–1973*, New York – Washington 1974, s. 267 i n.

[362] J.E. McSherry, *Stalin, Hitler and Europe 1933–1939: The Origins of World War II*, Cleveland 1979, t. 1, s. 22.

[363] Cyt. za: P. Wandycz, *Polska między wschodem a zachodem...*, s. 111.

[364] IPMS, Kolekcja Wiktora Sukiennickiego, sygn. 214/4, nieukończone i niepublikowane studium Sukiennickiego „Stosunki i współpraca niemiecko-sowiecka 1939–1941”, marzec 1943.

[365] Sowiecki komisarz mówił 25 marca Grzybowskiemu, że w Moskwie przywiązują wielkie znaczenie do udziału Polski w antyhitlerowskiej deklaracji czterech mocarstw, *Dziennik Litwinowa*, SPO, t. 3, s. 615. Jest bardzo prawdopodobne, iż kierownictwo ZSRR pragnęło widzieć Polskę skłóconą z Niemcami, a udział w takiej deklaracji byłby wyzwaniem rzuconym Berlinowi. Więcej o tej taktyce dyplomacji sowieckiej: M. Kornat, *Wacław Grzybowski...*, s. 175.

- [366] *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. 7, oprac. E. Basiński i in., Warszawa 1937, s. 68.
- [367] PDD 1939 I, dok. 166 (telegram ambasadora do MSZ w Warszawie, 2 kwietnia 1939), s. 260. Litwinow miał poczuć się tym zachowaniem dyplomacji polskiej „głęboko dotknięty”.
- [368] DBFP series 3/V, dok. 201, ambasador Seeds do lorda Halifaxa, telegram szyfrowy z 16 kwietnia 1939.
- [369] *Białe plamy. ZSRR–Niemcy 1939–1941. Dokumenty i materiały dotyczące stosunków radziecko-niemieckich od kwietnia 1939 r. do lipca 1941 r.*, Vilnius 1990, s. 10–11 (edycja ta bazuje na zbiorze dokumentów: *Nazi-Soviet Relations 1939–1941. Documents from the Archives of the German Foreign Office*, red. R.J. Sontag, J.S. Beddie, Washington 1948, jest jednak przekładem z wersji niemieckojęzycznej: *Das nationalsozialistische Deutschland und die Sowjetunion 1939–1941*). Pozytywną odpowiedź na sowiecką sugestię przyniosła rozmowa Mołotowa z Schulenburgiem 20 maja 1939 r. (*Год кризиса 1938–1939. документы и материалы*, t. 1–2, red. V. Sipols, W. Fallin i in., Moskwa 1990, dok. 362, s. 482 i n.)
- [370] ADAP, seria D, t. VI, s. 490–493. Dokument niedatowany, powstał prawdopodobnie 26 maja 1939 – polska wersja: *Polska w polityce międzynarodowej...*, s. 307. Tej instrukcji von Ribbentropa jednak nie posłano von der Schulenburgowi.
- [371] AMAE, Pologne, vol. 366, Bonnet do ambasadora Corbina w Londynie, 23 maja 1939.
- [372] *Год кризиса 1938–1939. Документы и материалы*, Moskwa 1995, t. II, dok. 326; DWP. 1939, kn. 1, s. 357. Notatka sowiecka z rozmowy Mołotow-Grzybowski 11 maja 1939. Mołotow zapytał, czy Polska jest zainteresowana gwarantowaniem bezpieczeństwa państw „graniczących z ZSRR”, na co usłyszał, iż ta propozycja „nie powinna” odnosić się do niej.
- [373] Sformułowanie: *Diariusz i teki Jana Szembeka. Materiały uzupełniające*, oprac. W. Jędrzejewicz, „Niepodległość”, 1982, t. XV, s. 90. Z rozmowy tej powstała oczywiście również notatka sowiecka. Zawiera zaś ona wątpliwe stwierdzenie jakoby Beck zapewniał swego sowieckiego gościa, iż „nieuniknione jest oparcie Polski o ZSRR w wypadku wojny tj. napaści Niemiec” (*Dziennik Potiomkina*, 14 maja 1939, SPO, t. 3, s. 631). Nie wydaje się możliwe, aby takie słowa padły.
- [374] PDD 1939 I, dok. 165 (instrukcja ministra), s. 259.

[375] PDD 1939 I, dok. 166 (telegram Grzybowski do MSZ, 2 kwietnia 1939), s. 260. Na to pytanie ambasador odpowiedział, że „nasze stanowisko w tej sprawie jest znane wszystkim rządów”. Dokumenty sowieckie pokazują wyraźnie, iż Grzybowski próbował grać na zwłokę, nie komuniując swym partnerom w Moskwie żadnej decyzji swego rządu co do współpracy z ZSRR. 1 kwietnia mówił o „nieżyczeniu sobie” przez Polskę „żadnych kombinacji” ZSRR. Dzień później oznajmił, że Polska ceni sobie „korzystne” stosunki ze wschodnim sąsiadem, ale jej rząd opowiada się przeciw „wielostronnym kombinacjom”. Z kolei 4 kwietnia powiedział, iż „jeśli będzie trzeba, Polska zwróci się o pomoc do ZSRR”, ale w swoim czasie. (*Dziennik Litwinowa*, s. 623–625, s. 626–627, s. 630).

[376] PDD 1939 I, dok. 282 (instrukcja z 13 maja 1939), s. 468.

[377] *Diariusz i teki Jana Szembeka. Materiały uzupełniające...*, s. 90.

[378] Hoover Institution, Tadeusz Romer Papers, mf., reel 1–2, vol. 1, notatka z rozmowy Kobylańskiego z ambasadorem Shuichi Sakō, 12 czerwca 1939).

[379] PDD 1939 I, dok. 335 (raport polskiego dyplomaty dla MSZ z 8 czerwca 1939), s. 576.

[380] M.J. Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie w latach 1932–1936*, Wrocław 1981, s. 298–299.

[381] Szerzej na ten temat: M. Kornat, *Wacław Grzybowski...*, s. 180.

[382] *DTJS*, t. IV, s. 641.

[383] Z. Ponarski, *Sowiecki agent o wystąpieniu Petera Kleista w maju 1939 r. w Warszawie*, „Zeszyty Historyczne”, z. 135, Paryż 2001, s. 113–122. Już 17 maja 1939 notatkę o treści przemówienia Kleista czytał sowiecki komisarz obrony Woroszyłow. O działalności niemieckiego dyplomaty będącego sowieckim agentem pisał Ulrich Sahm, *Rudolf von Scheliha 1897–1942. Ein deutscher Diplomat gegen Hitler*, München 1990. Oczywiście nie sposób przesądzić, do jakiego stopnia Stalin był przekonany o wiarygodności informacji agenta z niemieckiej ambasady w Warszawie.

[384] Nie znaczy to, że lekceważył rozbieżności dążeń zaborczych obydwu państw. Akcent na to został położony w monografii: M. Kornat, *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop–Mołotow. Problem zbliżenia niemiecko-sowieckiego w polityce zagranicznej II Rzeczypospolitej*, Warszawa 2002, s. 352–360.

- [385] PDD 1939 I, dok. 173 (streszczenie rozmowy Beck–Chamberlain 4 kwietnia 1939), s. 279.
- [386] Podkreśla to W. Pobóg-Malinowski, mając na myśli rząd RP, w: *Najnowsza historia polityczna Polski...*, t. 3, s. 22–23. Zbieżne z tym założeniem były oczekiwania Sztabu Głównego – zob. W. Stachiewicz, *Konferencja aliantów w Moskwie (w przededniu wojny w 1939 roku)*, „Zeszyty Historyczne”, z. 30, Paryż 1974, s. 45.
- [387] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 222.
- [388] H. Kissinger, *Dyplomacja...*, s. 370.
- [389] Raport Łukasiewicza dla Becka z 29 marca 1939, PDD 1939 I, s. 241.
- [390] СССР в борьбе за мир на кануне второй мировой войны, Moskwa 1971, s. 326–327 – przekład sowieckiego memorandum: *Polska w polityce międzynarodowej...*, s. 180–181.
- [391] R. Ovendale, „*Appeasement*” and the English Speaking World. Britain, the United States, the Dominions, and the Policy of „*Appeasement*” 1937–1939, Cardiff 1975, s. 229. W treści protokołów z rozmów londyńskich na początku kwietnia 1939 roku brak jednak takiego stwierdzenia ministra.
- [392] Hitler. Reden und Proklamationen 1932–1945, t. 2: *Untergang* (1939–1945), red. M. Domarus, Würzburg 1963, s. 1119.
- [393] Notatka z tej rozmowy odbytej 17 maja 1939 – PDD 1939 I, dok. 297, s. 497–499. Ambasador posłał tekst raportem do Warszawy 19 maja.
- [394] TNA, Foreign Office 371, 22958, C.4325/13/18, notatka ambasadora Phippsa z rozmowy brytyjskiego attaché wojskowego z płk. Gauché 28 marca 1939.
- [395] F. von Papen, *Der Wahrheit eine Gasse*, München 1952, s. 103.
- [396] Cyt. za: P. Neville, *Hitler and Appeasement. The British Attempt to Prevent the Second World War*, New York 2006, s. 175.
- [397] A.J.P. Taylor, *English History 1914–1945*, Oxford 1966, s. 446.
- [398] S. Boratyński, *Dyplomacja okresu II wojny światowej. Konferencje międzynarodowe 1941–1945*, Warszawa 1957, s. 25.
- [399] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem...*, s. 52.

- [400] Tak ujął to w rozmowie z lordem Halifaxem 4 kwietnia 1939 – PDD 1939 I, dok. 173 (notatka polska), s. 272–273.
- [401] W.H. Colbern, *Polska. Styczeń–sierpień 1939. Analizy i prognozy. Komentarze do wydarzeń attaché wojskowego ambasady USA w Warszawie*, oprac. B. Grzełowski, Warszawa 1986, s. 70 (raport z 28 lipca 1939).
- [402] M.J. Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie...*, s. 298–299.
- [403] PDD 1939 I, dok. 256, s. 429.
- [404] PDD 1939 I, dok. 285 (telegram ambasadora w Londynie z 14 maja), s. 471.
- [405] *Instrukcja marszałka E. Śmigłego-Rydza...*, s. 210.
- [406] O takich zamysłach Brytyjczyków donosił Raczyński 26 kwietnia 1939 – IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.42/6.
- [407] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem...*, s. 52.
- [408] J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945. Od Wersalu do Jalty*, tłum. E. Morawiec, Warszawa 1989, s. 229.
- [409] Zob. R. Manne, *The British Decision for Alliance with Russia, May 1939*, „Journal of Contemporary History”, 89(1974), nr 3, s. 3–26.
- [410] G.C. Peden, *Sir Horace Wilson and Appeasement*, „The Historical Journal”, 53(2010), nr 4, s. 1013–1014.
- [411] Motywy działania polityków brytyjskich analizuje Anita Prażmowska, *Britain, Poland and the Eastern Front, 1939*, Cambridge 1987, s. 38 i n.
- [412] PDD 1939 I, dok. 411 (ambasador E. Raczyński do MSZ, 2 sierpnia 1939), s. 717.
- [413] H. Kissinger, *Dyplomacja...*, 370.
- [414] L. Kettenacker, *Die Diplomatie der Ohnmacht. Die gescheiterte Friedensstrategie der britischen Regierung vor Ausbruch des Zweiten Weltkrieges*, [w:] *Sommer 1939. Die Großmächte und der Europäische Krieg*, red. W. Benz, H. Graml, Stuttgart 1979, s. 223–279.
- [415] Tak argumentuje G.L. Weinberg, *The Foreign Policy of Hitler's Germany*, t. 2, s. 673.

[416] Майский И.И., *Дневник дипломата. Лондон 1934–1943*, кн. 1, ч. 1: 1934–3 сентября 1939 года, А.О. Чубарьян (отв. ред.), Н.В. Бойко, Е.В. Косырева, Л.В. Позднеева (состав.), Москва 2006, s. 370.

[417] Ph. Adamthwaite, *The Making of the Second World War*, London 1977, s. 91.

[418] H. Batowski, *Europa zmierza ku przepaści...*, s. 455.

[419] Nastąpiło to 2 czerwca 1939 – zob. ibidem, s. 456–457.

[420] PDD 1939 I, dok. 331 (list Łukasiewicza do Raczyńskiego z 6 czerwca 1939), s. 563.

[421] TNA, Foreign Office 371, 23070, C.9598/3356/18, memorandum z 23 czerwca 1939: „Attitude of Finland, Latvia and Estonia and Poland and Romania toward inclusion to the proposed Anglo-Franco-Soviet Pact”. Mocarstwa zachodnie godziły się jednak na objęcie Polski gwarancjami zapisanymi w sojuszu brytyjsko-francusko-sowieckim, obok państw bałtyckich, Rumunii oraz Belgii i Szwajcarii. W praktyce oczywiste jest, że dałoby to Sowietom przyzwolenie do interwencji w Polsce i Rumunii, a Francji i Wielkiej Brytanii w Szwajcarii i Belgii.

[422] Ibidem, *minutes*, których autorem był W. Mallet, 3 lipca 1939.

[423] J. Weinstein, *Polska polityka zagraniczna w krzywym zwierciadle historyka*, „Niepodległość”, 1974, t. IX, s. 386.

[424] Hoover Institution, Michał Sokolnicki Papers, Box 1, data

[425] J. Karski, *Wielkie mocarstwa wobec Polski...*, s. 229.

[426] „Polska Informacja Polityczna”, nr 13/99, 28 maja 1939, AAN, MSZ, sygn. 8099.

[427] Hoover Institution, Tadeusz Romer Papers, mf., reel 1–2, vol. 1.

[428] *Raport końcowy* ambasadora Grzybowskiego – zob. DDPPZ 2, s. 279.

[429] Hoover Institution, Tadeusz Romer Papers, mf., reel 1–2, vol. 1.

[430] „Polska Informacja Polityczna”, nr 13/99, 28 maja 1939.

[431] Notatka z „Dziennika” Dębickiego [po 1 lipca 1939 r.] – AIJP/NJ, Akta Romana Dębickiego, sygn. 40/2. Dyplomata ten, będąc od 1935 roku posłem w Belgradzie, przebywał w Warszawie przynajmniej kilka dni w lipcu 1939, a swe rozmowy z Beckiem i urzędnikami MSZ zanotował w swym „Dzienniku”.

- [432] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 223.
- [433] National Archives (Washington), Departament Stanu, mf. T. 1247/3, telegram szyfrowy Steinhardta z 15 sierpnia 1939.
- [434] To zakładał swoisty plan Chamberlaina: Anglia udzieli Polsce kredytu, za który ta zakupi w Rosji surowce. A. Koc, *Wspomnienia*, oprac. J. Mierzwa, Wrocław 2005, s. 256; J. Mierzwa, *Pułkownik Adam Koc. Biografia polityczna*, Kraków 2006, s. 206–207.
- [435] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1.
- [436] Hoover Institution, Tadeusz Romer Papers, mf., reel 1–2, vol. 1, notatka z rozmowy Kobylańskiego z ambasadorem Sakō, 12 czerwca 1939.
- [437] I tak też jako „przetarg Stalina” interpretuje jego politykę Henry Kissinger, *Dyplomacja...*, s. 358–378.
- [438] AMAE, Papier d’agents – Archives privées, Papiers Naggiar, sygn. 199/37.
- [439] Lord Strang, *Home and Abroad*, London 1956. s. 181.
- [440] T. Wyrwa, *Rokowania francusko-sowieckie w Moskwie w sierpniu 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne”, z. 102, Paryż 1992, s. 175.
- [441] *Rokowania wojskowe radziecko-angielsko-francuskie w Moskwie 12–21 sierpnia 1939 roku* (cz. I), „Sprawy Międzynarodowe”, 1959, nr 7–8, s. 147.
- [442] Ibidem (cz. II), „Sprawy Międzynarodowe”, 1959, nr 9, s. 89. Zob. też *Polska w polityce międzynarodowej...*, s. 423.
- [443] T. Wyrwa, *Rokowania francusko-sowieckie...*, s. 176–177.
- [444] PDD 1939 I, dok. 441 (telegram szyfrowy Łukasiewicza do MSZ z 18 sierpnia 1939), s. 766.
- [445] Jako ostatni poruszali to zagadnienie Andrzej Kastory, *Sprawy polskie w moskiewskich rozmowach wojskowych z sierpnia 1939 roku*, „Studia Historyczne” 1990, z. 2, s. 255–275, oraz Anna M. Cienciała, *The Nazi-Soviet Pact of August 23, 1939: When Did Stalin Decide to Align with Hitler, and Was Poland the Culprit?*, [w:] *Ideology, Politics and Diplomacy in East-Central Europe*, red. M.B. Biskupski, Rochester 2003, s. 147–226. Wciąż godny uwagi jest artykuł Leona Grosfelda, *Polskie aspekty stosunków niemiecko-sowieckich w przededniu i pierwszym okresie II wojny światowej*, „Krytyka. Kwartalnik Polityczny” 1980, nr 7, s. 89–106.

[446] PDD 1939 I, dok. 434, s. 751.

[447] W. Stachiewicz, *Konferencja aliantów w Moskwie (w przededniu wojny w 1939 roku)*, „Zeszyty Historyczne”, z. 30, Paryż 1974, s. 46.

[448] PDD 1939 I, dok. 434 (telegram szyfrowy Łukasiewicza z 16 sierpnia), s. 751.

[449] G. Bonnet, *De Munich à la guerre. Défense de la paix*, Paris 1967, s. 427.

[450] TNA, Foreign Office 371, 23072, C.11506/3356/18, memorandum Committee of Imperial Defence z 16 sierpnia. Tego dnia również Halifax powiadomił Kennarda o treści żądań sowieckich, *Documents on British Foreign Policy*, seria 3, t. VII, London 1954 (dalej: DBFP 3/VII), s. 28.

[451] DBFP3/VII, s. 39–40, dwa telegramy instrukcyjne Halifaxa z 17 sierpnia do Kennarda. Minister działał w porozumieniu z Noëlem, a nie osobno.

[452] AMAE, Papier d’agents – Archives privées, Papiers Naggiar, sygn. 199/41.

[453] PDD 1939 I, dok. 447 (telegram szyfrowy Łukasiewicza do MSZ z 18 sierpnia 1939), s. 766.

[454] DBFP 3/VII, s. 53–54, telegram Kennarda z 18 sierpnia.

[455] Ibidem, s. 69–70, telegram z 19 sierpnia.

[456] W. Stachiewicz, *Konferencja aliantów w Moskwie...*, s. 47.

[457] PDD 1939 I, dok. 447 (instrukcja dla ambasad w Londynie, Paryżu oraz Moskwie), s. 776.

[458] DBFP 3/VII, s. 87. Gen. Stachiewicz mówił, że Sowietci najpewniej wejdą na terytorium Polski i wcale nie będą walczyć z Niemcami (19 sierpnia do gen. Musse). Zob. F. Delpla, *Les Papiers secrets du général Doumenc. Un autre regard sur 1939–1940*, Paris 1992, s. 94.

[459] M. Jabłonowski, P. Stawecki, *Następca Komendanta. Edward Śmigły-Rydz. Materiały do biografii*, Pułtusk–Warszawa 2013, s. 290.

[460] PDD 1939 I, dok. 447 (instrukcja dla ambasad w Londynie, Paryżu oraz Moskwie), s. 777.

[461] *Documents diplomatiques français 1932–1939*, ser. 2, t. XVIII, Paris 1985 (dalej: DDF 2/XVIII), s. 232. W obawie, że rokowania z ZSRR ulegną zerwaniu, Bonnet

godził się właściwie na wszystko – M. Gmurczyk-Wrońska, *Polska – niepotrzebny aliant Francji?...*, s. 119.

[462] M. Gmurczyk-Wrońska, *Polska – niepotrzebny aliant Francji?...*, s. 119. W roku 1946 Daladier zaprzeczył jednak twierdzeniom swego ministra, zeznając przed parlamentarną komisją badawczą do spraw wyjaśnienia przyczyn klęski 1940 roku.

[463] E. Kwiatkowski, *Dziennik: lipiec 1939–sierpień 1940*, oprac. M.M. Drozdowski, Rzeszów 2003, s. 124. Informacje o wypowiedzi Becka przekazał Kwiatkowskiemu premier Składkowski (23 sierpnia).

[464] PDD 1939 I, dok. 458 (instrukcja z 23 sierpnia), s. 787.

[465] *Polskie akty dyplomatyczne odnoszące się do rokowań brytyjsko-francusko-sowieckich w okresie przed wybuchem drugiej wojny światowej*, Londyn 1955, s. 19.

[466] K. Okulicz, *Czy Beck naprawdę chciał dokonać zwrotu polityki polskiej w sierpniu 1939 roku?*, „Zeszyty Historyczne”, z. 42, Paryż 1977, s. 210.

[467] E. Kwiatkowski, *Dziennik: lipiec 1939–sierpień 1940...*, s. 124.

[468] L. Noël, *Polonia Restituta. La Pologne entre deux mondes*, Paris 1984, s. 232, przyp. 15. W źródłach francuskich występuje wzmianka, jakoby gen. Śmigły-Rydz już w roku 1936 wyraził się w ten sposób w rozmowie z Paulem Reynaudem (J.-B. Duroselle, *Histoire diplomatique de 1919 à nos jours*, Paris 1981, s. 248). Jeśli tak było, słowa z 1939 roku byłyby tylko powtórzeniem frazy z roku 1936.

[469] A.B. Ulam, *Expansion and Coexistence...* 8, s. 367.

[470] Misje wojskowe francuska i brytyjska opuściły Moskwę 25 sierpnia 1939. Jak powie w swych wspomnieniach *La France a sauvé l'Europe* (Paris 1947, s. 132) Paul Reynaud, nastąpiło prawdziwe „Waterloo dyplomacji francuskiej”.

[471] PDD 1939 I, dok. 480, s. 812.

[472] Tak interpretuje to czołowy brytyjski historyk wydarzeń 1939 roku Richard Overly, *Krew na śniegu. Rosja w II wojnie światowej*, Gdańsk 1999, s. 77 i 82.

[473] A. Bregman, *Najlepszy sojusznik Hitlera. Studium o współpracy niemiecko-sowieckiej 1939–1941*, Londyn 1958, s. 25. Już 2 sierpnia Ribbentrop zaoferował Sowietom porozumienie o losach Polski (DWP, t. 22, cz. 1, dok. 445, s. 568). Instrukcję swoją wykonał Astachow 14 sierpnia, a jego rozmówcą był szef wydziału handlowego w niemieckim Urzędzie Spraw Zagranicznych Karl

Schnurre (zob. *Białe plamy. ZSRR–Niemcy 1939–1941...*, s. 26–28 (Oczywiście mimo tych faktów wciąż wypowiadają się historycy-rewizjoniści, którzy dowodzą, jakoby Stalin do końca pragnął porozumienia z mocarstwami zachodnimi. Tymczasem z 7 sierpnia 1939 pochodzi instrukcja Stalina dla Woroszyłowa jako przewodniczącego delegacji sowieckiej na rozmowy wojskowe z Francją i W. Brytanią; DWP SSR, t. 22, cz. 1, dok. 453, s. 584). Nie pozostawia ona większych wątpliwości co do tego, że autor tego dokumentu rokowań tych nie traktował poważnie.

[474] Jasno też sformułowano myśl o „korytarzach” dla Armii Czerwonej na terytorium Polski – zob. DWP SSR, t. 22, cz. 1, s. 586. W tej kwestii zob. również M. Kornat, *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop–Mołotow...*, s. 455.

[475] Sfabrykowany tekst takiego wystąpienia został ogłoszony pt. *Une séance secrète du Politbureau du parti communiste de l'URSS* (19 août 1939), „*Révue de droit international, de sciences diplomatiques et politiques*” (Genève), 1939, nr 3, s. 247–249. Przekonujące wyjaśnienie dał S. Słucz [Slutsch], *Stalins „Kriegsszenario 1939”: Eine Rede die es nie gab. Die Geschichte einer Fälschung*, „*Vierteljahrshefte für Zeitgeschichte*”, 2004, nr 4, s. 597–636.

[476] W. Materski, *Na widecie. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918–1943*, Warszawa 2005, s. 541.

[477] A.J. Prażmowska, *Britain, Poland and the Eastern Front...*, s. 106 i n.

[478] D.G. Nadżafow, *SSSR w poslemiunchienskoj Jewropie. Oktjabr' 1938 r.– mart' 1939 r.*, „*Otieczestwiennaja Istorja*”, 2000, z. 2, s. 86.

[479] M. Gilbert, R. Gott, *Dżentelmeni w Monachium*, tłum. T. Wolski, Warszawa 1967, s. 285.

[480] J. Pagel, *Polen und die Sowjetunion 1938–1939. Die polnisch-sowjetischen Beziehungen in den Krisen der europäischen Politik am Vorabend des Zweiten Weltkrieges*, Stuttgart 1992, s. 317.

[481] Zob. M.M. Narinskij, *Przyczyny II wojny światowej. Polska, Związek Sowiecki i kryzys systemu wersalskiego*, [w:] *Białe plamy – czarne plamy. Sprawy trudne w polsko-rosyjskich stosunkach 1918–2008*, red. A.D. Rotfeld, A.W. Torkunow, Warszawa 2010, s. 178.

[482] W. Stachiewicz, *Konferencja aliantów w Moskwie (w przededniu wojny 1939 roku)*, „*Zeszyty Historyczne*”, z. 30, Paryż 1974, s. 67–68.

[483] Cyt. za: R. Conquest, *Stalin*, tłum. W. Jeżewski, Warszawa 1996, s. 229.

[484] M. Sebastian, *Dziennik 1935–1944*, tłum. J. Kotliński, Sejny 2006, s. 465.

[485] Szczegółowe omówienie postępowania władz polskich w związku z paktem niemiecko-sowieckim z 23 sierpnia 1939 przynosi monografia: M. Kornat, *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop–Mołotow...*, s. 351–441 (rozdział).

[486] H. Batowski, *Między dwiema wojnami...*, s. 409.

[487] Nawet w maju 1935 roku, a więc kiedy stosunki polsko-niemieckie były dobre, Tytus Komarnicki pisał do M. Łubieńskiego, że dyplomacja sowiecka poszukuje kontaktu z rządem niemieckim – IPMS, MSZ, sygn. A.11.49/5, list z 26 maja.

[488] Od 1936 roku takie pogłoski krążyły od czasu do czasu po Europie. Zob. M. Kornat, *Czy zbliżenie i sojusz niemiecko-sowiecki są możliwe? Z dziejów polskiej i europejskiej wyobraźni politycznej 1933–1939*, [w:] *Jak patrzeć na Polskę, Niemcy i świat? Księga pamiątkowa prof. Eugeniusza Cezarego Króla*, red. J. Szymoniczek, Warszawa 2017, s. 487–501.

[489] AAN, MSZ, sygn. 6545, raport ambasadora Sokolnickiego dla Becka, 30 lipca 1937.

[490] Wspomina o tym Antoni Szymański w swym pamiętniku: *Zły sąsiad. Niemcy 1932–1939 w oświeceniu polskiego attaché wojskowego w Berlinie*, Londyn 1959, s. 139–156. Zob. też W.T. Drymmer, *W służbie Polsce. Wspomnienia żołnierza i państwowca z lat 1914–1947*, posłowie M. Kornat, Kraków 2014, s. 271. Zob. też PDD 1939 I, s. 665–666 i 679–680.

[491] PDD 1939 I, dok. 277, s. 457.

[492] M. Wojciechowski, *Polityka Becka*, [w:] J. Beck, *Ostatni raport*, Warszawa 1987, s. 134.

[493] Hoover Institution, Michał Sokolnicki Papers, Box 1.

[494] AAN, MSZ, sygn. 6652A, instrukcje Kobyłańskiego dla ambasady w Moskwie.

[495] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1.

[496] Tak mówił 3 sierpnia 1939 ambasadorowi amerykańskiemu Anthony'emu Drexelowi-Biddle'owi. Jest możliwe – twierdził Beck – zbliżenie między demokracjami zachodnimi a Niemcami rządzonymi przez nazistów, ale

porozumienie hitlerowsko-sowieckie – nie. National Archives (Washington), Department Stanu, mf. T. 1247/3, raport ambasadora USA w Warszawie z tego dnia.

[497] PDD 1939 I, dok. 171 (streszczenie rozmowy z lordem Halifaxem 4 kwietnia 1939), s. 267.

[498] R. Dębicki, *Journal...*, s. 189, notatka z 12 lipca 1939.

[499] C.J. Burckhardt, *Moja misja w Gdańsku 1937–1939*, Warszawa 1970, s. 30.

[500] *DTJS*, t. IV, s. 641.

[501] Ibidem.

[502] Hoover Institution, Gustaw Potworowski Papers, Box 1. Rozmowa odbyła się 26 lipca 1939.

[503] PDD 1939 I, dok. 435 (list do ambasadora Romera z 13 czerwca 1939), s. 593.

[504] M. Kornat, *Wacław Grzybowski...*, s. 199.

[505] *DDPPZ* 2, s. 323.

[506] Informacje takie znalazły się w raportach posłów Leona Orłowskiego w Budapeszcie oraz Franciszka Charwata w Kownie. Zob. M. Koźmiński, *Polska i Węgry przed drugą wojną światową (październik 1938–wrzesień 1939). Z dziejów dyplomacji i irredenty*, Wrocław 1970, s. 325, przyp. 24. Sugestie takie Orłowskiemu przekazał płk Deseö, były węgierski attaché wojskowy w Moskwie.

[507] AIJP/NJ, Akta Romana Dębickiego, sygn. 40/2, notatka z „Dziennika” Romana Dębickiego (po 1 lipca 1939).

[508] S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 433.

[509] PDD 1939 I, dok. 451, s. 780.

[510] PDD 1939 I, dok. 457 (instrukcja z 23 sierpnia), s. 786.

[511] E. Kwiatkowski, *Dziennik: lipiec 1939–sierpień 1940...*, s. 125 – informacje pochodziły od premiera Składkowskiego.

[512] Ocena Becka była całkowicie zgodna z opinią Śmigłego-Rydza – ten ostatni określił pakt Hitler–Stalin jako „demonstrację”, która jest „dla obu stron kosztowna ideologicznie. Trudno w tych warunkach sądzić, że dzieje się to bez głębszego celu”. E. Kwiatkowski, *Dziennik: lipiec 1939–sierpień 1940...*, s. 121.

- [513] TNA, Foreign Office 371, 22976, C.11780/15/18, telegram ambasadora z 22 sierpnia 1939, *DBFP* 3/VII, s. 115–116.
- [514] Raporty sowieckiego ambasadora Szaronowa do Moskwy z 23 i 26 sierpnia również potwierdzają poważny niepokój w Warszawie. Zawierają informacje o doniesieniach prasy polskiej o podziale państw bałtyckich (sic!), ale nie przynoszą żadnych naświetleń poglądów Becka. Zob. *DWP*, 1939, kn. 1, s. 635–641 i s. 656.
- [515] E. Kwiatkowski, *Dziennik: lipiec 1939–sierpień 1940...*, s. 121 (notatka z 23 sierpnia).
- [516] Ibidem, s. 122.
- [517] W.H. Colbern, *Polska. Styczeń–sierpień 1939...*, s. 78–79, raport z 26 sierpnia 1939.
- [518] TNA, Foreign Office 371, 23153, C.11969/11340/55, raport z 24 sierpnia 1939.
- [519] W.H. Colbern, *Polska. Styczeń–sierpień 1939...*, s. 78–79.
- [520] Hoover Institution, Tadeusz Romer Papers, mf., reel 1–2, vol. 1, notatka z rozmowy ambasadora Romera z japońskim ministrem spraw zagranicznych Hachiro Aritą, 23 sierpnia 1939.
- [521] M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918–1939*, Warszawa 1998, s. 269–270.
- [522] *PDD* 1939 I, dok. 454, s. 783.
- [523] *PDD* 1939 I, dok. 460 (raport Raczyńskiego z 24 sierpnia 1939), s. 790.
- [524] Raport ambasadora Wieniawy z 23 sierpnia, zob. *Polskie akty dyplomatyczne odnoszące się do rokowań brytyjsko-francusko-sowieckich...*, s. 18.
- [525] *PDD* 1939 I, dok. 519, s. 855.
- [526] AMAE, Papier d’agents – Archives privées, Papiers Hoppenot, sygn. 270/7.
- [527] R.A.Woytak Wywiad z pułkownikiem dyplomowanym Janem Leśniakiem (fragmenty), „*Studia Historyczne*”, 1980, z. 1, s. 111.
- [528] Szerzej na ten temat: H. Batowski, »Przecieki« o tajnym protokole z dnia 23 sierpnia 1939, „*Polityka*”, 1989, nr 10, s. 12.

[529] DDF 2/XVIII, Naggiar do MSZ w Paryżu, 21 sierpnia 1939, s. 233–234. Na wiadomość tę Bonnet powoływał się później w swych wspomnieniach – G. Bonnet, *De Munich à la guerre...*, s. 445).

[530] AMAE, Papiers d'agents – Archives privées, Papiers Hoppenot, sygn. 270/7.

[531] Ibidem.

[532] *Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers*. 1939, Washington 1956, s. 342–348. Zob. też P. Wandycz, *Telegram ambasadora Steinhardta*, „Zeszyty Historyczne”, z. 84, Paryż 1988, s. 204–207.

[533] H. von Herwarth, *Między Hitlerem a Stalinem. Wspomnienia dyplomaty i oficera niemieckiego 1931–1945*, tłum. E.C. Król, Warszawa 2016, s. 278–281 oraz 296–298. Herwarth uznał, że ambasada amerykańska jest najlepszym kanałem transmisyjnym jego rewelacji na zachód.

[534] A.A. Berle, *Navigating the Rapids, 1918–1971. From the Papers of Adolf A. Berle*, Beatrice B. Berle, Travis B. Jacobs, New York 1973, notatka z 24 sierpnia 1939 – cyt. za: B. Grzełoński, *Dyplomacja Stanów Zjednoczonych Ameryki wobec zagrożenia Czechosłowacji i Polski (12 marca 1938–1 września 1939)*, Warszawa 1995, s. 197.

[535] A. Berle, *Navigating the Rapids, 1918–1971. From the Papers of Adolf A. Berle*, red. B.B. Berle, T.B. Jacobs, New York 1973. Zob. też B. Winid, *W cieniu Kapitolu. Dyplomacja polska wobec Stanów Zjednoczonych Ameryki 1919–1939*, Warszawa 1991, s. 233. Berle był zastępcą sekretarza stanu Cordella Hulla do spraw krajów Ameryki Łacińskiej, co rodzi wątpliwość, czy akurat on powinien mieć dostęp do analizy depeszy Steinhardta, a co więcej, tylko jego refleksje nam są znane.

[536] AMAE, Papier d'agents – Archives privées, Papiers Naggiar, sygn. 199/41, telegram ambasadora do MSZ w Paryżu. Należy odnotować, iż Bonnet powiedział 24 sierpnia do Łukasiewicza, że Naggiar nie wyklucza zaistnienia „tajnych klauzul dotyczących Polski i Rumunii”, ale to za mało. *Dyplomata w Paryżu 1936–1939. Wspomnienia i dokumenty Juliusza Łukasiewicza ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej*, W. Jędrzejewicz i H. Bułhak (oprac.), Londyn 1989, s. 311.

[537] H. von Herwarth, *Między Hitlerem a Stalinem. Wspomnienia dyplomaty i oficera niemieckiego 1931–1945*, s. 266–283. Telegram Rosso o tajnym protokole z 25 sierpnia miał zaginąć po II wojnie światowej. Te zaś doniesienia z tego dnia, które ogłoszono w *Documenti diplomatici Italiani* (serie ottava, vol. XIII, Roma 1953, s. 171–172 i 182–184) nie pozwalają na żadne zasadnicze konstatacje co do wiedzy rzymskiego MSZ o istocie zbliżenia Berlin-Moskwa.

- [538] M.K. Kamiński, M.J. Zacharias, *W cieniu zagrożenia...*, s. 270.
- [539] P. Wandycz, *W przeddzień wojny. Próba nowego spojrzenia*, „Zeszyty Historyczne”, z. 142, Paryż 2002, s. 175.
- [540] S. Slutsch, *Warum brauchte Hitler einen Nichtangriffspakt mit Stalin?*, [w:] *Der Hitler–Stalin Pakt. Voraussetzungen, Hintergründe, Auswirkungen*, red. G. Bisovsky, H. Schafranek, R. Streibel, Wien 1990, s. 59–66.
- [541] W. Maser, *Der Wortbruch. Hitler, Stalin und der Zweite Weltkrieg*, München 1994, s. 86.
- [542] S. Sierpowski, *Między wojnami 1919–1939, cz. 2: Lata 1929–1939*, [w:] *Dzieje powszechnie XX wieku*, Poznań 1999, s. 311–312.
- [543] TNA, Foreign Office 371, 23143, C.8242/842/55, notatka z 9 czerwca 1939 r.
- [544] PDD 1939 I, dok. 225, s. 374.
- [545] Cyt. za: *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. I: *Kampania wrześniowa 1939, cz. 1: Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną...*, s. 431.
- [546] Tak pisał Józef Potocki do Edwarda Raczyńskiego w roku 1957 – zob. M.J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Polski wobec zagrożenia ze strony Niemiec i Związku Sowieckiego...*, s. 283.
- [547] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.49/WB/3B.
- [548] Hoover Institution, Władysław Kulski Papers, Box 2.
- [549] Ibidem, memorandum Kulskiego: „Punktacja do pierwszego posiedzenia w rokowaniach polsko-angielskich o traktat polityczny” (brak daty dziennej).
- [550] Ibidem.
- [551] Hoover Institution, Władysław Kulski Papers, Box 2.
- [552] PDD 1939 I, dok. 364 (raport ambasadora w Londynie z 27 czerwca 1939), s. 632.
- [553] PDD 1939 I, dok. 420 (telegram Raczyńskiego z 10 sierpnia 1939), s. 725.
- [554] Nastąpiło to 10 sierpnia 1939 – Hoover Institution, Władysław Kulski Papers, Box 2.

- [555] Hoover Institution, Władysław Kulski Papers, Box 2, raport Raczyńskiego z 20 sierpnia.
- [556] PDD 1939 I, dok. 439, s. 761.
- [557] Hoover Institution, Władysław Kulski Papers, Box 2.
- [558] Ibidem.
- [559] Ibidem.
- [560] Ibidem.
- [561] T. Piszczkowski, *Anglia a Polska 1914–1939 w świetle dokumentów brytyjskich*, Londyn 1975, s. 435.
- [562] Hoover Institution, Władysław Kulski Papers, Box 2, notatka Kulskiego z 24 sierpnia.
- [563] TNA, CAB. 27/625, protokół z obrad Komitetu Polityki Zagranicznej 25 sierpnia 1939 – polski przekład dokumentu – zob. H. Batowski, *Podpisanie układu polsko-brytyjskiego z 25 sierpnia 1939 r.*, „Dzieje Najnowsze”, 1971, nr 4, s. 1–22.
- [564] G. Bonnet, *Le Quai d’Orsay sous Trois Républiques*, Paris 1961, s. 270.
- [565] W swych wspomnieniach Bonnet podał to wyraźnie (ibidem, s. 285). Zob. też jego *De Munich à la guerre...*, s. 445 i n.
- [566] Tekst był drukowany w „Gazecie Polskiej”, 4 września 1939.
- [567] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 232.
- [568] DTJS, t. IV, s. 615.
- [569] Szembek bez oporu przyjął ofertę – zob. list wiceministra do Dębickiego z 15 maja 1939, *Diariusz i teki Jana Szembeka. Materiały uzupełniające...*, s. 91.
- [570] DTJS, t. IV, s. 608.
- [571] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.881/4, raport Potworowskiego z 5 maja 1939.
- [572] S. Grafström, *Polskie stronice...*, s. 184 (aneks 3).
- [573] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, s. 30.

[574] A.M. Cienciala, *La politique étrangère de la Pologne dans la période de l'apaisement et des révisions des traités. Les vues et la politique du maréchal Piłsudski et du colonel Beck*, [w:] *La Pologne et l'Europe du partage à l'élargissement (XVIII-e-XXI-e siècles)*, ed. I. Davion, J. Kłoczowski, G.-H. Soutou, Paris, 2007, s. 142.

[575] A. Tardieu, *L'Année de Munich*, Paris 1939 – cyt. za: K. Piwarski, *Układ monachijski 1938*, „Sprawy Międzynarodowe”, 1949, z. 1–2, s. 185).

[576] IPMS, Ambasada RP przy Stolicy Apostolskiej, sygn. A.44.122/9.

[577] *Diariusz i teki Jana Szembeka. Materiały uzupełniające...*, s. 91, list do Dębickiego z 13 czerwca 1939.

[578] T. Cyprian, J. Sawicki, *Nie oszczędzać Polski!*, Warszawa 1960, s. 38.

[579] AMAE, Pologne, vol. 366, raport Noëla z 31 maja 1939 – autor powtarzał informacje ambasadora Belgii w Berlinie Jacques'a Davignona, iż według kierownictwa Rzeszy nie dojdzie do interwencji mocarstw Zachodu po stronie Polski.

[580] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 232.

[581] S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 419 i n.

[582] E. Kwiatkowski, *Dziennik: lipiec 1939–sierpień 1940...*, s. 96, notatka z 11 sierpnia.

[583] PDD 1939 I, dok. 417 (telegram Lubomirskiego do Warszawy z 9 sierpnia 1939), s. 722.

[584] E. Guz, *Goebbels o Polsce...*, s. 29.

[585] O koncepcjach szwajcarskiego polityka wnikliwie traktuje A.M. Cienciała, *Misja pokoju Carla J. Burckhardta*, „Dzieje Najnowsze”, 1974, nr 4, s. 83–106.

[586] PDD 1939 I, dok. 741 (instrukcja z 14 sierpnia 1939), s. 741–742.

[587] DBFP 3/VII, s. 6, instrukcja Halifaxa dla Kennarda z 15 sierpnia 1939.

[588] B. Winid, *W cieniu Kapitolu...*, s. 232.

[589] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 232.

[590] E. Kwiatkowski, *Dziennik: lipiec 1939–sierpień 1940...*, s. 97. Również percepcja niemieckich przygotowań militarnych w ujęciu kierownictwa polskiej armii była realistyczna. Szczegółowo o tym traktuje A. Woźny, *Niemieckie przygotowania do*

wojny z Polską w ocenach polskich naczelnych władz wojskowych w latach 1933–1939, Warszawa 2000.

[591] E. Kwiatkowski, *Dziennik: lipiec 1939–sierpień 1940...*, s. 95.

[592] Ibidem, s. 124, notatka z 23 sierpnia.

[593] PAAA, Botschaft Warschau, Karton 110, notatka niedatowana, sierpień 1939. Podobnie raportował do Rzymu ambasador Italii di Valentino, pisząc o „żywym patriotyzmie” polskim i „gotowości do oporu do ostatnich granic. Telegram z 15 sierpnia, DDI, ottava serie, vol. XIII, 1953, s. 154.

[594] Hoover Institution, Michał Sokolnicki Papers, Box 1, szyfry ambasady w Ankarze, szyfr MSZ otrzymany 25 sierpnia; dokument w innej stylizacji: PDD 1939 I, dok. 469, s. 801.

[595] PDD 1939 I, dok. 463 (notatka dla gabinetu ministra), s. 795.

[596] Hoover Institution, Michał Sokolnicki Papers, Box 1, szyfry ambasady w Ankarze, szyfr MSZ odebrany 25 sierpnia.

[597] TNA, Foreign Office 371, 23023, C.10524/54/18, chargé d'affaires Norton do lorda Halifaxa, raport z 26 lipca 1939.

[598] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 237, przypis wydawcy.

[599] A.M. Cienciąła, *Polska w polityce brytyjskiej i francuskiej w 1939 roku. Wola walki czy próba uniknięcia wojny?*, „Zeszyty Historyczne”, z. 75, Paryż 1985, s. 167.

[600] G.M. Gathorne-Hardy, *A Short History of International Affairs, 1920–1939*, London 1952, s. 495.

[601] Raport o tym wydarzeniu skierował do MSZ w Warszawie komisarz Chodacki 24 sierpnia 1939 – IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.881/4. Frank przemawiał na zjeździe prawników niemieckich w Sopocie dwa dni wcześniej. Wystąpienie było pełne niewybrednych ataków na Polskę.

[602] F. Halder, *Dziennik wojenny. Codzienne zapiski szefa Sztabu Generalnego Wojsk Lądowych 1939–1942*, oprac. H.A. Jacobsen, t. 1: *Od kampanii polskiej do zakończenia ofensywy za Zachodzie (14.8.1939–30.6.1940)*, Warszawa 1971, s. 37.

[603] Niedwuznacznie sugerują to notatki Goebbelsa z 29 i 30 sierpnia – zob. E. Guz, *Goebbels o Polsce...*, s. 34.

- [604] Cyt. za: J. Sawicki, *Od Norymbergi do układu paryskiego. Za kulisami niemieckiego rewizjonizmu*, Warszawa 1956, s. 91.
- [605] G.M. Gathorne-Hardy, *A Short History of International Affairs...*, s. 489.
- [606] Tak brzmiała odpowiedź brytyjska z 28 sierpnia na memorandum Hitlera (tekst w przekładzie polskim: H. Batowski, *Agonia pokoju i początek wojny...*, s. 189–190.
- [607] PDD 1939 I, dok. 485 (raport Raczyńskiego z 28 sierpnia 1939), s. 818.
- [608] J. Lipski, *Stosunki polsko-niemieckie przed wybuchem wojny w świetle aktów norymberskich*, cz. II, „Sprawy Międzynarodowe”, 1947, nr 4, s. 44.
- [609] Ibidem.
- [610] Ibidem. Lipski podaje, iż Antoni Roman miał jechać do Berlina i negocjować z Niemcami jako pełnomocnik polski.
- [611] J. Winiewicz, *XXV rocznica tragicznego września*, „Sprawy Międzynarodowe”, 1964, z. 10, s. 18. Zob. też idem, *Co pamiętam z długiej drogi życia*, Poznań 1985, s. 125.
- [612] Cyt. za: S. Sierpowski, *Między wojnami 1919–1939*, cz. 2: *Lata 1929–1939...*, s. 322.
- [613] A.J.P. Taylor, *The Origins of the Second World War...*, s. 276.
- [614] J. Lipski, *Stosunki polsko-niemieckie przed wybuchem wojny...*, s. 49.
- [615] Ibidem, s. 50–51.
- [616] Szczegółowe omówienie zagadnienia mobilizacji powszechnej polskiej armii – zob. *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. I: *Kampania wrześniowa 1939*, cz. 1: *Polityczne i wojskowe położenie Polski przed wojną...*, s. 289 i n.
- [617] Roman Umiastowski pisał, iż transport był poważnie przeciążony, co nawet w przypadku wcześniejszego zadekretowania mobilizacji powszechnej nie pozwalałoby na efektywniejszą koncentrację, ale byłoby więcej czasu na organizację „każdego oddziału” – R. Umiastowski, *Bitwa polska (Battle of Poland)*, Londyn 1943, s. 122–123.
- [618] 24 sierpnia szef Sztabu Głównego gen. Stachiewicz mówił Kennardowi, iż trwa koncentracja i zostanie ukończona do 28 sierpnia; nie wspominał jednak o mobilizacji powszechnej – TNA, Foreign Office 371, 23153, C.11969/11340/55, raport Kennarda z 24 sierpnia 1939. Beck w instrukcji dla placówek oceniał, że

postawiono na stopie wojennej 3/4 armii – PDD 1939 I, dok. 468 (instrukcja dla szefów placówek z 25 sierpnia), s. 801.

[619] Mimo wszystko należało zarządzić mobilizację powszechną kilka dni wcześniej – tak argumentował gen. K. Glabisz, *Wrzesień 1939 roku. Klęska haniebna czy nieuchronna?*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” (Londyn), 4 września 1971.

[620] T. Wyrwa, *Ze wspomnień generała Louisa Faury, szefa Wojskowej Misji Francuskiej w Polsce w 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne”, z. 85, Paryż 1988, s. 70.

[621] TNA, Foreign Office 371, 23153, C.11340/11340/55.

[622] TNA, Foreign Office 371, 23153, C.12151/11340/55, telegramy Kennarda z 27 i 28 sierpnia 1939. Beck mówił mu o potrzebie „full mobilisation”.

[623] Ibidem, telegram Kennarda z 29 sierpnia 1939, po interwencji u Szembeka.

[624] TNA, Foreign Office 371, 23153, C.12390/11340/55, telegram Phippsa z 29 sierpnia 1939.

[625] Tę motywację podał Beck w swej instrukcji dla placówek z 30 sierpnia – PDD 1939 I, dok. 500, s. 837.

[626] J.-B. Duroselle, *L'abîme 1939–1944*, Paris 1986, s. 23. Na usprawiedliwienie Duroselle’a dodać można, że podobne uwagi wypowiadali po latach również czynni politycy europejscy tamtego czasu, np. Norweg Halvdan Koht – zob. A. Bielnicki, *Halvdan Koht i Józef Beck...*, s. 76.

[627] H. Batowski, *Między dwiema wojnami...*, s. 396.

[628] P. Wandycz, *Polska w polityce międzynarodowej*, [w:] idem, *Z dziejów dyplomacji*, Londyn 1988, s. 15. Tak nazwał Polskę ambasador Laroche. J. Ciałowicz stwierdził, że „w tym zwięzłym określeniu mieściła się cała treść sojuszu polsko-francuskiego (idem, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921–1939*, Warszawa 1970, s. 393).

[629] P. Starzeński, *Ostatni polscy rycerze*, Londyn 1968 s. 86.

[630] Relacja Zabielly zob. *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów*, wybór i oprac. A. Skrzypek, Warszawa 1989, s. 40.

[631] *Studium planu strategicznego Polski przeciw Niemcom Kutrzeby i Mossora*, oprac. M. Jabłonowski, P. Stawecki, Warszawa 1987, s. 57.

[632] Z. Nagórski (senior), *Wojna w Londynie*, Londyn 1966, s. 17 i 47.

[633] W tej kwestii zob. M. Kornat, *Polityka zagraniczna Polski...*, s. 344.

[634] Raport ze swej wizyty Ironside sporządził 28 lipca 1939. Zob. A. Suchcitz, *Wrażenia generała Ironside'a z wizyt w Polsce w l. 1925 i 1939*, „Mars” 1993, nr 1, s. 55–63. Ważne dla poznania oczekiwań strony polskiej są rozmowy Szembeka dotyczące tej wizyty z 18 i 19 lipca 1939 – *DTJS*, t. IV, s. 672–677.

[635] *Protokoły polsko-brytyjskich rozmów sztabowych w Warszawie w maju 1939*, London 1958, s. 5.

[636] Ibidem, s. 6.

[637] Ostatnio Anita J. Prażmowska powtórzyła to stwierdzenie w swym szkicu *Poland*, [w:] *The Origins of World War Two. The Debate Continues*, red. R. Boyce, J.A. Majolo, London 2003, s. 161. Wcześniej przedstawiła ten sąd we własnej monografii: *Britain, Poland and the Eastern Front...*, s. 94–95. Sprawy współpracy lotniczej między Polską a jej zachodnimi aliantami rozważa szczegółowo W. Mazur, *Lot ku burzy. Polska w przygotowaniach mocarstw zachodu do wojny powietrznej, marzec-sierpień 1939* (Kraków 2017).

[638] PDD/I/1939, s. 532

[639] *DTJS*, t. IV, s. 676–677, rozmowa Szembeka z Ironside'em, 19 lipca 1939.

[640] Ibidem, s. 673–674 (wiceminister rozmawiał ze swym szefem 18 lipca).

[641] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.49/WB/3c, notatka ambasadora Raczyńskiego dla MSZ z rozmowy z gen. Ironside'em, 14 lipca 1939.

[642] Bardzo ważne są do tej sprawy zapiski E. Kwiatkowskiego, *Dziennik: lipiec 1939–sierpień 1940...*, s. 30–44. Rozmowy w sprawie pozyskania kredytu zbrojeniowego dla Polski prowadził w Londynie Adam Koc, ale rokowania ugrzęzły w martwym punkcie. Żądanie dewaluacji było powodem upadku możliwości porozumienia.

[643] PDD 1939 I, dok. 344 (instrukcja), s. 593.

[644] PDD/I/1939, dok. 315, s. 532.

[645] *DTJS*, t. IV, s. 617.

[646] *DTJS*, t. II s. 94, notatka z 26 lutego 1936.

- [647] E. Kwiatkowski, *Dziennik: lipiec 1939–sierpień 1940...*, s. 125.
- [648] *DTJS*, t. IV, s. 701.
- [649] Ibidem.
- [650] E. Kwiatkowski, *Dziennik: lipiec 1939–sierpień 1940...*, s. 125.
- [651] *DTJS*, t. IV, s. 701, opinia z 28 sierpnia odnotowana przez Szembeka.
- [652] Hoover Institution, Michał Sokolnicki Papers, Box 1, telegram szyfrowy Becka do ambasadora w Ankarze Sokolnickiego.
- [653] Odnotował to ambasador Sokolnicki, dodając jeszcze od siebie: „Rząd warszawski był pewien współdziałania sprzymierzeńców” – M. Sokolnicki, *Dziennik ankarcki*, 1939–1943, Londyn 1965, s. 25.
- [654] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje...*, s. 128.
- [655] Telegram szyfrowy ambasadora z 23 sierpnia 1939 – *Polskie akty dyplomatyczne odnoszące się do rokowań brytyjsko-francusko-sowieckich...*, s. 18.
- [656] A. Słonimski, *Kroniki tygodniowe, 1936–1939*, wstęp i przypisy R. Habielski, Warszawa [2004], s. 391, Tu mowa o felietonie z cyklu „Kroniki tygodniowe” opublikowanym już 3 września 1939.
- [657] Artykuł I polsko-francuskiego protokołu interpretacyjnego stanowił, że „La France exécute immédiatement une action aérienne d’après un plan fixé d’avance” – zob. *Protokoły polsko-francuskich rozmów sztabowych w Paryżu w maju 1939*, London 1958, s. 12).
- [658] M. Zgórniak, *Brytyjsko-francuskie kontakty sztabowe, próby opracowania wspólnej strategii i utworzenia wspólnego dowództwa (1935–1939)*, [w:] *W kręgu polityki, dyplomacji i historii XX wieku. Księga jubileuszowa profesora Waldemara Michowicza*, red. B. Rakowski, A. Skrzypek, Łódź 2000, s. 213–222.
- [659] J. Jaklicz, *Józef Jaklicz (1894–1974). Uwagi biograficzne*, [w:] idem, *A więc wojna!...*, s. 15.
- [660] W.T. Kowalski, *Ostatni rok Europy (1939)*, s. 231.
- [661] T. Wyrwa, *Ze wspomnień generała Louisa Faury...*, s. 70 – była to trawestacja słów Napoleona III do powstańców polskich 1863 roku: „durez!”
- [662] M. Zgórniak, *Brytyjsko-francuskie kontakty sztabowe...*, s. 213–222.

[663] W. Lipiński, *Dziennik...*, s. 251.

[664] IPMS, Papiery Jana Ciechanowskiego, Kol. 82/64a.

[665] W. Lipiński, *Dziennik...*, s. 65. Szczegółowo rekonstruuje ten dramatyczny okres w życiu ministra Sławomir Nowinowski, Kampania wrześniowa płk. Józefa Becka (1–17 września 1939), [w:] *Płk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S. M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017, s. 319–351.

[666] Autorskie ustalenia i uwagi na temat oczekiwań polskich związanych z sojuszami, jakie wiązały Rzeczpospolitą z Wielką Brytanią i Francją zob. M. Kornat, *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Józefa Becka*, Gdańsk 2012, s. 460–543.

[667] *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, oprac. S. Stanisławska, Warszawa 1965, s. 53.

[668] J. Szembek, *Diariusz, wrzesień–grudzień 1939*, wyd. B. Grzełowski, Warszawa 1989, s. 22, rozmowa z Beckiem 1 września.

[669] L. Noël, *Agresja niemiecka na Polskę*, tłum. M. Zamieńska, Warszawa 1966, s. 402.

[670] *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów...*, s. 57.

[671] L. Noël, *Agresja niemiecka na Polskę...*, s. 402.

[672] W Berlinie Henderson powiedział Coulondre'owi, że tylko ewentualne spotkanie Śmigły–Göring, z inicjatywy polskiego marszałka, „mogłoby dać nadzieję zatrzymania wypadków” – IPMS, A.11E/181a, telegram Łukasiewicza do MSZ w kraju, 1 września.

[673] W tej sprawie podstawowe są ustalenia H. Batowskiego, *Agonia pokoju...*, s. 244–261.

[674] J.W. Borejsza, *Włochy wobec wojny niemiecko-polskiej w 1939 roku*, [w:] idem, *Mussolini był pierwszy...*, Warszawa 1979, s. 297.

[675] J. Szembek, *Diariusz, wrzesień–grudzień 1939...*, s. 25.

[676] „Gazeta Polska”, nr 247, 4 września 1939.

[677] M. Łubieński, *Refleksje i reminiscencje...*, s. 156.

- [678] IPMS, MSZ, sygn. A.11.49/Cz./5, instrukcja Szembeka dla placówek w Rydze i Helsinkach z 20 maja 1938.
- [679] P. Wandycz, *Polish Diplomacy 1914–1945: Aims and Achievements*, London 1988, s. 26.
- [680] Zob. H. Batowski, *Le dernier Traité d'Aliance franco-polonais (4 septembre 1939)*, [w:] *Les Relations franco-allemandes 1933–1939. Strasbourg 7–10 Octobre 1975*, Paris 1976, s. 353–362.
- [681] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1939 wrzesień–grudzień*, red. W. Rojek, współpr. P. Długolecki, M. Konopka-Wichrowska, M. Przyłuska, Warszawa 2007 (dalej: PDD 1939 II), dok. 17 (Beck do ambasady w Londynie, 3 września), s. 15.
- [682] IPMS, MSZ, sygn. A.11E/181a, telegram ambasadora do MSZ z 3 września 1939.
- [683] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/26.
- [684] T. Malinowski, *Kampania Wrześniowa i nasze przygotowanie do wojny*, „Zeszyty Historyczne”, z. 62, Paryż 1982, s. 60 (zapiski z września–listopada 1939 r.). „Cud Monachium się nie powtórzył” – jak napisał Renzo De Felice (*Mussolini il duce. Lo stato totalitario 1936–1940*, ed. 2, Torino 1996, s. 669–670) oceniając to z ówczesnej perspektywy swego bohatera.
- [685] J. Rakowski, *Diariusz wrześniowego dramatu*, „Zeszyty Historyczne”, z. 39, Paryż 1977, s. 90.
- [686] S. Sierpowski, *Między wojnami 1919–1939*, cz. 2: *Lata 1929–1939...*, s. 322.
- [687] Zob. W. Stachewicz, *Wierności dochować żołnierskiej...*, s. 675.
- [688] M. Gamelin, *Servir*, t. 3: *La Guerre (septembre 1939–19 mai 1940)*, Paris 1947, s. 45.
- [689] W. Komarnicki, „Wśród dwóch światów. Pamiętnik z czasów II wojny światowej. 1935–1941”, s. 8.
- [690] L. Łubieński, *Wspomnienie o Becku*, „Tygodnik Polski” [dodatek do „Dziennika Polskiego i Dziennika Żołnierza”], 19 lipca 1986.
- [691] E. Kwiatkowski, *Dziennik: lipiec 1939–sierpień 1940...*, s. 171.
- [692] W. Jędrzejewicz, *Rola Józefa Piłsudskiego w odbudowie i umacnianiu państwa polskiego. Skrypt wykładów w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Ameryce w latach 1981–*

1982, red. D. Koreś, Warszawa 2013, s. 174.

[693] Nie wchodzimy tu w rozważania wokół szans dalszego oporu polskich wojsk, gdyby nie doszło do napaści sowieckiej. Niektórzy historycy utrzymują, iż po stronie polskiej „następował przełom moralny i opór tężał” (R. Szeremietiew, *Siła złego... Niemcy–Polska–Rosja*, Warszawa 2015, s. 465).

[694] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 380 (aneks).

[695] Ibidem, s. 381.

[696] Ibidem.

[697] Ibidem, s. 382.

[698] M.J. Zacharias, *Polska wobec zbliżenia niemiecko-sowieckiego w okresie międzywojennym (ze szczególnym uwzględnieniem układu z 23 sierpnia 1939 r.)*, [w:] *Rola i miejsce Polski w Europie 1914–1957. W 75 rocznicę odzyskania Niepodległości. Materiały z sesji naukowej w Instytucie Historii PAN 8–9 listopada 1993 r.*, red. A. Koryn, Warszawa 1994, s. 118.

[699] Zob. *La stratégie secrète de la drôle de guerre...*, s. 107–111. Zob. też R.T. Young, *La Guerre de Longue Durée: Some reflections on French Strategy and Diplomacy in the 1930's*, [w:] *General Staffs and Diplomacy Before the Second World War*, red. A. Preston, London 1978, s. 41–64.

[700] Od samego początku na Zachodzie panowało przekonanie, że odbudowana Polska po wojnie będzie miała inne, mniej problematyczne granice.

[701] IPMS, Ambasada RP w Londynie, sygn. A.12.53/26, telegram ambasadora Łukasiewicza do MSZ, 13 września 1939.

[702] Szczegółową dokumentację tych starań zawiera tom dokumentów: *Dyplomata w Paryżu 1936–1939. Wspomnienia i dokumenty Juliusza Łukasiewicza ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej*, oprac. W. Jędrzejewicz i H. Bułhak, Londyn 1989, s. 327–377.

[703] E. Raczyński, T. Żenczykowski, *Od Genewy do Jalty. Rozmowy radiowe*, Londyn 1988, s. 31–32. Drugi taki moment to – zdaniem ambasadora – powstanie warszawskie 1944.

[704] Przyznaje to J.B. Duroselle, *L'abîme 1939–1944*, Paris 1986, s. 23.

- [705] Ch. de Gaulle, *Pamiętniki wojenne. Apel 1940–1942*, tłum. J. Nowacki, Warszawa 1962, s. 5.
- [706] A. Cienciała, *Minister Józef Beck i ambasador Edward Raczyński...*, s. 361.
- [707] A. Goutard, 1940. *Wojna straconych okazji*, tłum. J. Gerhard, Warszawa 1959.
- [708] J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy...*, s. 391–392.
- [709] M. Zgórniak, *Zdradzili, nie zdradzili? Czy we wrześniu 1939 roku Francja i Anglia mogły skutecznie pomóc Polsce?*, „Gazeta Wyborcza”, 6 października 1999. Na temat genezy militarnego zachowania Francji również L. Moczulski, *Wojna polska*, s. 472–476.
- [710] *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów*, wybór A. Skrzypek, Warszawa 1989, s. 196–197. O tej interwencji Łukasiewicz złożył relację przybyłemu już po kampanii wrześniowej do Paryża ambasadorowi amerykańskiemu Biddle’owi.
- [711] Ibidem, s. 204.
- [712] Ibidem, s. 205.
- [713] Ibidem, s. 211.
- [714] Teza Mariana Zgórniaka, *Nawet Aleksander Wielki by nie wygrał*, „Gazeta Wyborcza”, 28–29 sierpnia 1999.
- [715] M. Deszczyński, W. Mazur, *Na krawędzi ryzyka...*, s. 320 i n.
- [716] R. Umiastowski, *Bitwa polska...*, s. 30.
- [717] Wystąpienie Stalina w styczniu 1925 na tajnej konferencji kierownictwa partii bolszewickiej zawierało tezę: „jeżeli wojna się zacznie, to nie nam wypadnie siedzieć z założonymi rękami, nam wypadnie wystąpić jako ostatni. I my wystąpimy po to, żeby rzucić decydujący ciężar na szalę, ciężar, który mógłby przeważać” – J.W. Stalin, *Dzieła*, t. 9, Warszawa 1951, s. 320.
- [718] G. Dimitrov, *Journal 1933–1949*, red. G. Moullec, Paris 2005, s. 340.
- [719] Cyt. za: J. Borzęcki, *Niełatwy kompromis: granica ryska w świetle rokowań w Mińsku i Rydze*, „Arcana”, 2004, nr 58–59, s. 73–92, oraz 2005, nr 61–62, s. 213–249.
- [720] B. Andreus (właśc. J. Niezbrzycki), *Polska a „kapitalistyczna interwencja” w stosunku do ZSRR*, Rzym 1945, s. 34 (wystąpienia Lenina cyt. za wydaniem

zbiorowym: W.I. Lenin i J.W. Stalin, *Сборник произведений к изучению истории ВКП(б)*, t. II, Moskwa 1937, s. 331).

[721] Zob. G. Dimitrov, *Journal 1933–1949...*, s. 339; zob. też komentarz M.N. Narinskiego, *ZSRR a problemy granic i stref wpływów w Europie 1939–1947*, [w:] *II wojna światowa i jej następstwa*, red. A. Czubiński, Poznań 1996, s. 179–180.

[722] Telegram Bullitta do Departamentu Stanu z 6 września 1939 – *Foreign Relations of the United States. Diplomatic Papers*. 1939, Washington 1956, t. 1, s. 550–551; tłumaczenie polskie: *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej...*, s. 73.

[723] C.K. Grzelak, *Wrzesień 1939. W szponach dwóch wrogów*, Warszawa 2013, s. 208. Przebieg mobilizacji ujawnił liczne słabości organizacyjne Armii Czerwonej, w tym chaos w „rozwijaniu operacyjnym” jednostek. Doniesienia majorów Protassowickiego (z Mińska) i Słowikowskiego (z Kijowa) ostrzegały o tym Sztab Naczelnego Wodza. Zob. studia P. Kołakowskiego, *Czas próby: polski wywiad wojskowy wobec groźby wybuchu wojny w 1939 roku*, Warszawa 2012 (s. 242 i n.) oraz W. Włodarkiewicza, *Radzieckie zagrożenie Rzeczypospolitej w ocenach polskich naczelnych władz wojskowych 1921–1939* (Warszawa 2001), s. 210–212. Z 8 września pochodzi rozkaz Ł. Berii o utworzeniu grup operacyjnych NKWD okręgach wojskowych białoruskim i kijowskim do działania po wkroczeniu do Polski. Zob. *Советско-польские отношения в 1918–1945 гг. Сборник документов в четырех томах*, (ред.) Н.С. Лебедева, Москва 2017 [dalej: SPO], t. 4: 1939–1945, s. 26–27.

[724] Jak pisał do Paryża Paul-Émile Naggjar 1 września 1939, ambasador Grzybowski nie podzielał obaw o zachowanie Sowietów: „il estime que l'URSS a trop peur de l'Allemagne pour vouloir savoir avec elle une frontière commune ou même s'en rapprocher géographiquement” – AMAE, Papier d'agents – Archives privés, Papiers Naggjar, sygn. 199/37.

[725] Niemiecko-sowieckie kontakty dyplomatyczne między 1 a 17 września i naciski dyplomacji Rzeszy, aby nakłonić Sowietów do uderzenia na Polskę, streścił M. Zgórnjak, *Europa w przededniu wojny. Sytuacja militarna w latach 1938–1939*, Kraków 1993, s. 514–515. Szerzej omówił je S. Dębski w monografii *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939–1941*, Warszawa 2003, s. 98–116.

[726] Mołotow wyraźnie uzależniał wystąpienie przeciwko Polsce od opanowania przez Niemców Warszawy. Tak wynika choćby z raportu ambasadora von der Schulenburga z 14 września 1939 – zob. *Białe plamy. ZSRR – Niemcy 1939–1941...*, s. 86.

[727] Tak zgodnie interpretuje to zachowanie współczesna historiografia rosyjska – ostatnio: A.O. Чубарьян, *Канун трагедии. Сталин и международный кризис: сентябрь 1939–июнь 1941 года*, Москва 2008, s. 49.

[728] PDD 1939 II, dok. 87, s. 86. Z wysłanego do Rzymu z Krzemieńca 14 września telegramu amb. di Valentino, zdaje się wynikać, że Beck wyklucza „komplicacje” w relacjach z Sowietami, albo przynajmniej sprawiał takie wrażenie. DDI, nona serie, vol. 14, Roma 1954, s. 129.

[729] Dokument drukowany w aneksach monografii: M. Kornat, *Polska 1939 roku wobec paktu Ribbentrop–Mołotow...*, s. 599. W telegramie szyfrowym do Moskwy ambasador sowiecki Szaronow pisał z Warszawy 4 września, iż uwagę Polaków zajmuje pytanie, czy aby ZSRR nie stanie po stronie niemieckiej. Informacja pochodziła od posła Estonii Markusa (zob. *Год кризиса 1938–1939. Документы и материалы*, Москва 1990, t. II, s. 363).

[730] *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów...*, s. 197 – według relacji Biddle’a.

[731] PDD 1939 II, dok. 40 (telegram posłany za pośrednictwem poselstwa w Sztokholmie), s. 34. Nadmienmy, że Mołotow przyjął Grzybowskiego 5 września i odmówił wszelkich dostaw surowców czy też tranzytu transportów do Polski przez terytorium ZSRR. Notatka rosyjska z tej rozmowy: SPO, t. 4, s. 24.

[732] Hoover Institution, Tadeusz Romer Papers, mikrofilm, reel 1–2, vol. 1, telegram szyfrowy Grzybowskiego do MSZ, 9 września 1939.

[733] *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów...*, s. 241–242.

[734] „Prawda”, nr 259, 18 września 1939.

[735] AAN, Instytut Hoovera, MSZ, mikrofilm 243, Beck do Grzybowskiego, 17 września 1939.

[736] PDD 1939 II, dok. 94, s. 94.

[737] PDD 1939 II, dok. 96 (telegram ministra do ambasadorów w Paryżu i Londynie z 17 września), s. 95–96.

[738] AAN, Instytut Hoovera, MSZ, mikrofilm 243, instrukcja Becka dla Grzybowskiego, 17 września 1939.

[739] Treść rozkazu w: *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. I: *Kampania Wrześniowa 1939*, cz. 4: *Przebieg działań od 15 do 18 września*, Londyn 1986, s. 581–582;

Rozkaz Naczelnego Wodza do wojsk po przejściu granicy, „Zeszyty Historyczne”, z. 37, Paryż 1976, s. 224–225.

[740] Zob. np. S. Swianiewicz, *Wspomnienia Bronisława Młynarskiego*, „Zeszyty Historyczne”, z. 37, Paryż 1976, s. 224. Na ten temat wypowiedział się też J. Jaklicz, 17 września 1939 r. w *Sztapie Naczelnego Wodza*, „Zeszyty Historyczne”, z. 12, Paryż 1967, s. 147. Gen. Władysław Langner zanotował w swym dzienniku, iż z Naczelnego Dowództwa dostał rozkaz: „Bijemy się tylko z Niemcami. Z bolszewikami wojny nie prowadzimy. Do nich nie strzelać, chyba że zaatakują” – W. Langner, *Ostatnie dni obrony Lwowa (1939)*, „Niepodległość”, t. XI, 1976, s. 182.

[741] Sformułowanie Jana Kowalewskiego: *Cykl rumuński*, „Zeszyty Historyczne”, z. 6, Paryż 1964, s. 117.

[742] F. Sławoj-Składkowski, *Prace i czynności Rządu Polskiego we wrześniu 1939*, [w:] idem, *Nie ostatnie słowo oskarżonego. Wspomnienia i artykuły*, Londyn 1964, s. 304.

[743] AAN, Instytut Hoovera, MSZ 243, mf., instrukcja z 17 września 1939 dla poselstwa w Budapeszcie.

[744] J. Szembek, *Diariusz, wrzesień–grudzień 1939...*, s. 79, notatka z 25 września, informacje Ludwika Łubieńskiego (sekretarza ministra).

[745] Raport końcowy Kennarda dla lorda Halifaxa z 11 października 1939 „The Situation in Poland after German Invasion” – TNA, Foreign Office 371, 23135, 16572/123/55.

[746] T. Jurga, 1939. *Obrona Polski i Europy*, Warszawa 2014, s. 114.

[747] *Wrzesień 1939 r. w relacjach dyplomatów...*, s. 225.

[748] H. Kissinger, *Dyplomacja*, tłum. S. Głąbiński, G. Woźniak, I. Zych, Warszawa 1996, s. 368.

[749] Stwierdzenie Stanisława Mackiewicza, *O jedenastej – powiada aktor – sztuka jest skończona...*, s. 170.

[750] W. Studnicki, *Tragiczne manowce*, Gdańsk 1995, s. 37–38. Książka została w czerwcu 1939 r. skonfiskowana przez cenzurę. Przed tym wystąpieniem Studnicki skierował dwa listy do Becka – z 13 kwietnia i 5 maja 1939 – formułując postulat zbrojnej neutralności Polski w nadchodzącej wojnie.

[751] Ibidem, s. 37–38.

[752] J. Bociański, „Wspomnienia”, Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie, Kolekcja 50, s. 57 (niepublikowany maszynopis).

[753] S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 91; wypowiedź Hitlera: ADAP, seria D, t. VII, Baden-Baden 1956, dok. 192.

[754] R.-D. Müller, *Wspólny wróg...*, s. 177.

Ostatnie lata w Rumunii

- [1] Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce, Nowy Jork (dalej: AIJP/NJ), Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 34, Dziennik biurkowy Józefa Becka, k. 525.
- [2] L. Łubieński, *Dziennik wrzesień–grudzień 1939*, [w:] *Przed Wrześniem i po Wrześniu. Ze wspomnień młodych dyplomatów II Rzeczypospolitej*, red. nacz. Z. Czeczot-Gawrak, Warszawa 1998, s. 83.
- [3] E. Kwiatkowski, *Dziennik: lipiec 1939–sierpień 1940*, oprac. M.M. Drozdowski, wstęp J. Nowak-Jeziorański, Rzeszów 2003, s. 192.
- [4] S. Składkowski, *Pęk kluczy. Relacje i opowiadania*, wybrał i przedmową opatrzył S.M. Nowinowski, Łomianki 2008, s. 49–50.
- [5] A.M. Cienciała, *Jak doszło do internowania rządu R.P. w Rumunii – we wrześniu 1939 r.*, „Niepodległość” 1989, t. XXII (po wznowieniu), s. 33–35 (stąd cytaty); zob. także: L. Łubieński, *Ewakuacja władz polskich we wrześniu 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 76, s. 60; idem, *Wspomnienie o Becku*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza. Tydzień Polski” 1986, nr 23, 7 czerwca, s. 1; idem, *Wrześniowe zapiski Ludwika Łubieńskiego*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza. Tydzień Polski” 1996, nr 38, 14 września, s. 9; D. Rogoyski, *Pułkownik Józef Beck więźniem w Rumunii. Garść wspomnień*, „Zeszyty Historyczne” 1970, z. 18, s. 84–86.
- [6] *Zapiski ambasadora Rogera Raczyńskiego dotyczące przejścia Naczelnych Władz Polskich do Rumunii i rezygnacji b. Prezydenta R.P. Prof. Ignacego Mościckiego*, „Kultura” (Paryż) 1948, nr 9–10, s. 117–118; J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej 1926–1939*, oprac. A.M. Cienciała, wprowadzenie M. Kornat, Warszawa–Kraków 2015, s. 267. Radca ambasady w Bukareszcie Alfred Poniński twierdził po latach, że takiego polecenia nie było, zob. A. Poniński, *Wrzesień 1939 r. w Rumunii*, „Zeszyty Historyczne” 1964, z. 6, s. 170–173.
- [7] Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), Ministerstwo Spraw Zagranicznych (dalej: MSZ), sygn. A.11.E/144/25, protokół przesłuchania Rogera Raczyńskiego, 12 kwietnia 1943, k. 315–361.
- [8] *Documents diplomatiques français 1939 (3 septembre–31 décembre)*, Bruxelles–Bern–Berlin–Frankfurt am Main–New York–Oxford–Wien 2002, dok. 98 (telegram L. Noëla do É. Daladiera, 18 września 1939), s. 154–155 (tłum. M. Wołos).

[9] Wedle ustaleń Henryka Walczaka plan działań zmierzających do faktycznego internowania władz polskich Rumuni mieli gotowy zanim przekroczyły one granicę na Czeremoszu, a król Karol II w swoim dzienniku już pod datą 17 września podał nazwy miejscowości, do których następnego dnia miano skierować prezydenta Mościckiego, marszałka Śmigłego-Rydza i członków rządu – H. Walczak, *Wizyty szefów państw w ramach wzajemnych stosunków Polski i Rumunii w dwudziestoleciu międzywojennym*, Szczecin 2019, s. 275–276.

[10] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 265–266 (tu treść deklaracji); A. Dubicki, *Dzieje polskiej placówki dyplomatycznej w Bukareszcie (1919–1940)*, Łódź 2014, s. 118.

[11] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 266 (także przypis 341); A.M. Cienciała, *Jak doszło do internowania...*, s. 36–38; S. Zabiello, *Na posterunku we Francji*, Warszawa 1967, s. 23.

[12] T. Dubicki, *Początek internowania ministra Józefa Becka w dokumentach rumuńskich*, [w:] *Płk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, red. S.M. Nowinowski, Łódź–Warszawa 2017, s. 362–363.

[13] A.M. Cienciała, *Jak doszło do internowania...*, s. 38–39; M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski 1939–1943*, Londyn 1965, s. 52.

[14] T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka w Rumunii (IX 1939–VI 1944)*, Opole 1997, s. 15–16; J. Piotrowski, *Piłsudczycy bez lidera (po 1 września 1939 roku)*, Toruń 2003, s. 49–51; M. Jabłonowski, P. Stawecki, *Następca Komendanta. Edward Śmigły-Rydz. Materiały do biografii*, Pułtusk–Warszawa 2014, s. 308–309.

[15] E. Kwiatkowski, *Dziennik...*, s. 280.

[16] Ibidem, s. 176; M. Jabłonowski, P. Stawecki, *Następca Komendanta...*, s. 308–309.

[17] A.M. Cienciała, *Jak doszło do internowania...*, s. 39–40; L. Łubieński, *Raport*, „Zeszyty Historyczne” 1987, z. 81, s. 213; idem, *Dziennik...*, s. 83–84; D. Rogoyski, *Pułkownik Józef Beck więźniem w Rumunii...*, s. 86; M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski...*, s. 36; zob. także: R. Mirowicz, *Edward Rydz-Śmigły. Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 1988, s. 219–220.

[18] Cyt. za: T. Dubicki, *Początek internowania ministra Józefa Becka...*, s. 365.

[19] L. Łubieński, *Raport*, s. 213.

[20] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1939 wrzesień–grudzień* (dalej: PDD 1939 II), red. W. Rojek, współpr. P. Długolecki, M. Konopka-Wichrowska, M. Przyłuska, Warszawa 2007, dok. 98 (telegram szyfrowy ministra spraw zagranicznych do ambasad w Paryżu i Londynie w sprawie ewakuacji władz do Rumunii, 19 września), s. 97.

[21] AIJP/NJ, Archiwum Antoniego Romana, sygn. 4, notatka „Do Pana Ministra Sokołowskiego wzgl. Pana Dyrektora Możdżeńskiego”, bd i bp.

[22] T. Dubicki, *Początek internowania ministra Józefa Becka...*, s. 366.

[23] W.T. Drymmer, *W służbie Polsce. Wspomnienia żołnierza i państwowca z lat 1914–1947*, Kraków 2014, s. 301 (stąd cytaty); AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 34, Dziennik biurkowy Józefa Becka z 1939 r., k. 525–526.

[24] E. Kwiatkowski, *Dziennik...*, s. 178–179.

[25] Ibidem, s. 179.

[26] Ibidem, s. 180.

[27] A.M. Cienciała, *Jak doszło do internowania...*, s. 42–46. Becka obserwowali pracownicy konsulatu niemieckiego w Czerniowcach, którzy m.in. poinformowali Fabriciusa o przybyciu szefa polskiej dyplomacji do Zaleszczyk – AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 23, telegram W. Fabriciusa, 15 września 1939, k. 81.

[28] T. Dubicki, *Początek internowania ministra Józefa Becka...*, s. 355–356.

[29] Bundesarchiv-Militärarchiv, Freiburg (dalej: BMF), RW 5/29 Nachrichten über Rumänien. Enthält u.a.: Einhaltung und Verletzung von Neutralitätspflichten, 1939–1943, raport W. Fabriciusa do Auswärtiges Amt, 30 września 1939, k. 38–41.

[30] T. Dubicki, *Początek internowania ministra Józefa Becka...*, s. 368–369.

[31] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 3: Okres 1939–1945, Opole 1990, s. 69–70; A.M. Cienciała, *Jak doszło do internowania...*, s. 41–42, 44–46, 63 (przypis 52); M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski...*, s. 130.

[32] T. Dubicki, *Początek internowania ministra Józefa Becka...*, s. 356–357.

[33] BMF, RW 5/29 Nachrichten über Rumänien, telegram W. Fabriciusa do Auswärtiges Amt, 14 września 1939, k. 35–36; A.M. Cienciała, *Jak doszło do*

- internowania...*, s. 43; T. Dubicki, *Początek internowania ministra Józefa Becka...*, s. 367; A. Poniński, *Wrzesień...*, s. 185.
- [34] BMF, RW 5/29 Nachrichten über Rumänien, raport W. Fabriciusa do Auswärtiges Amt, 30 września 1939, k. 39.
- [35] A.M. Cienciała, *Jak doszło do internowania...*, s. 52–53.
- [36] Ibidem, s. 50.
- [37] M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski...*, s. 36 (także przypis 20).
- [38] Cyt. za: T. Dubicki, *Początek internowania ministra Józefa Becka...*, s. 364. Jeszcze po wielu latach syn Józefa Becka Andrzej wspominał, że w połowie września, a zatem przed przekroczeniem granicy z Rumunią przez władze polskie, udał się wraz z matką Marią do Bukaresztu do radcy Ponińskiego w celu przedłużenia paszportów służbowych. Ten ostatni „nie tylko odmówił załatwienia tej formalności, ale osobiście i dosłownie wyrzucił Panią Beckową wraz z synem za drzwi”, AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 25, Notatka z rozmowy z Panem Andrzejem Beckiem, 18 czerwca 1973, k. 538.
- [39] A. Mühlstein, *Dziennik wrzesień 1939–listopad 1940*, tłum. D. Zamojska, Warszawa 1999, s. 43 (zapis z 18 września 1939).
- [40] Ibidem.
- [41] Ibidem, s. 43–59; o szefie francuskiej dyplomacji zob. szerzej: Ph. Dazet-Brun, *Auguste Champetier de Ribes 1882–1947. La foi dans la République*, Orthez 2015.
- [42] S. Stroński, *Polityka rządu polskiego na uchodźstwie w latach 1939–1942*, t. 1, oprac. J. Piotrowski, Nowy Sącz 2007, s. 133.
- [43] L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 85; T. Dubicki, *Wojenne losy prezydenta Ignacego Mościckiego według zapisów mjr. Józefa Hartmana 28 sierpnia 1939 r. – 8 stycznia 1940 r.*, „Zeszyty Historyczne” 1995, z. 112, s. 154.
- [44] W.T. Drymmer, *W służbie Polsce...*, s. 303–306 (stąd oba cytaty); E. Kwiatkowski, *Dziennik...*, s. 196, 211, 223.
- [45] *Dziennik czynności Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego*, t. 1: 30 VIII 1939–31 VII 1940, wstęp i red. J. Rabiński, oprac. J. Rabiński, E. Rzeczkowska, J. Kowalska, Lublin 2016, s. 107–108.
- [46] L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 84.

[47] Szerzej: Y. Beauvois, *Léon Noël. De Laval à de Gaulle via Pétain (1888–1987)*, Lille 2001, s. 163–181; W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 3, s. 55–58, 72–73; E. Duraczyński, *Polska 1939–1945. Dzieje polityczne*, Warszawa 1999, s. 116.

[48] Sprawy te są dobrze znane i były wielokrotnie opisywane w literaturze: W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 3, s. 72–73 (także przypisy 34–39); R. Wapiński, *Władysław Sikorski*, Warszawa 1978, s. 225–232; W. Korpalska, *Władysław Eugeniusz Sikorski. Biografia polityczna*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1981, s. 201–204; O. Terlecki, *Generał Sikorski*, t. 1, Kraków 1981, s. 139 i n.; A.M. Cienciała, *Jak doszło do internowania...*, s. 55–59; A. Dubicki, *Dzieje polskiej placówki dyplomatycznej w Bukareszcie...*, s. 119–120.

[49] Y. Beauvois, *Léon Noël...*, s. 169–170.

[50] S. Stroński, *Polityka rządu polskiego na uchodźstwie w latach 1939–1942*, t. 2, oprac. J. Piotrowski, Nowy Sącz 2007, s. 149 (stąd cytaty). Swoje nadzwyczaj krytyczne poglądy na temat polityki zagranicznej Piłsudskiego i Becka, a także samej postaci ministra spraw zagranicznych Stroński wyłożył wielokrotnie w monumentalnym dziele napisanym w latach 1946–1951 na zlecenie Instytutu Historycznego im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, zob. idem, *Polityka rządu polskiego...*, t. 1, s. 67 i n.; t. 2, s. 188, 357.

[51] A. Mühlstein, *Dziennik...*, s. 53–55.

[52] Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Londynie (dalej: AIJP/L), Kolekcja Becka 20/5/3/3, list K. Papéego do J. Becka, 20 września 1939, bp.

[53] J. Gawlina, *Wspomnienia*, wstęp abp Sz. Wesoły, oprac. i przypisami opatrzył ks. J. Myszor, Katowice 2004, s. 156–157, 176–177.

[54] E. Kwiatkowski, *Dziennik...*, s. 182–184, 186.

[55] PDD 1939 II, dok. 108 (okólnik ministra spraw zagranicznych: postępowanie w razie cofnięcia uznania przez kraj akredytacji, 23 września), s. 108.

[56] AIJP/L, Kolekcja Becka 20/5/3/4, kopia okólnika J. Becka do wszystkich placówek, po 17 września 1939, bp.

[57] IPMS, MSZ, sygn. A.11.E/181a, telegramy J. Łukasiewicza do ambasady w Bukareszcie, 21 (stąd cytaty) i 23 września 1939, bp.

[58] Ibidem, telegram J. Łukasiewicza do ambasady w Londynie, 23 września 1939, bp.

- [59] Ibidem, telegram J. Łukasiewicza do ambasady w Bukareszcie, 25 września 1939, bp.
- [60] L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 84–85.
- [61] IPMS, Ambasada RP w Bukareszcie, sygn. A.26.I/9, telegram R. Raczyńskiego do ambasady w Paryżu i Londynie, 25 września 1939, k. 5.
- [62] E. Kwiatkowski, *Dziennik...*, s. 188–189 (stąd cytaty w całym akapicie).
- [63] Ibidem, s. 191.
- [64] Ibidem, s. 195–196 (stąd cytaty w akapicie).
- [65] AIJP/NJ, Archiwum Becka, sygn. 5, telegram J. Becka do J. Łukasiewicza via Bukareszt, 28 września, bp.
- [66] AIJP/L, Kolekcja Becka 20/5/3/4, telegram J. Becka do J. Łukasiewicza, 30 września 1939, bp.
- [67] E. Kwiatkowski, *Dziennik...*, s. 198–199.
- [68] Ibidem, s. 203–204.
- [69] IPMS, Ambasada RP w Bukareszcie, sygn. A.26.I/9, telegram do Paryża, 1 października 1939 (tu wpisany dokument o dymisji z 30 września), k. 6–7.
- [70] L. Łubieński, *Wspomnienie o Becku*, s. 4 – tu autoryzowany przez Becka „parę tygodni po ogłoszeniu” tekst przemówienia (wyróżnienia w tekście – M.K., M.W.).
- [71] Idem, *Dziennik...*, s. 85–86 (skrót w tekście – M.K., M.W.).
- [72] E. Kwiatkowski, *Dziennik...*, s. 205.
- [73] Ibidem, s. 210.
- [74] AIJP/L, Kolekcja Becka 20/5/3/4, telegram J. Becka do ambasady w Paryżu do A. Zaleskiego, 30 września 1939, bp.
- [75] Ibidem, pismo J. Becka do A. Zaleskiego, 2 października 1939, bp; zob. W.T. Drymmer, *W służbie Polsce...*, s. 313–316.
- [76] IPMS, Ambasada RP w Bukareszcie, sygn. A.26.I/9, radiotelegram szyfrowy do Paryża, 22 października 1939, k. 21–22.
- [77] L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 88–89.

[78] IPMS, Ambasada RP w Bukareszcie, sygn. A.26.I/7c, radiotelegram szyfrowy A. Ponińskiego do Paryża, 19 listopada 1939, k. 9–10; inna wersja tego dokumentu: PDD 1939 II, dok. 322 (raport ambasady w Bukareszcie w sprawie postępowania byłego ministra spraw zagranicznych, 19 listopada), s. 396–398.

[79] IPMS, Ambasada RP w Bukareszcie, sygn. A.26.I/7c, radiotelegram sekretowany A. Ponińskiego do S. Kota, 20 listopada 1939, k. 10–13.

[80] G. Ciano, *Dziennik 1937–1943*, tłum. i oprac. T. Wituch, Pułtusk 2006, s. 470–471.

[81] IPMS, Ambasada RP w Bukareszcie, sygn. A.26.I/7c, radiogram szyfrowany R. Raczyńskiego do Paryża („dla Pana Ministra z prośbą o omówienie z P. Premierem”), 21 listopada 1939, k. 13–14.

[82] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1: *październik 1939–czerwiec 1940*, oprac. W. Rojek, współpr. A. Suchcitz, Kraków 1994, dok. 8 (porządek dzienny posiedzenia Rady Ministrów w dniu 23 listopada 1939 o godz. 16), s. 86–87.

[83] Szerzej: T. Dubicki, S.J. Rostworowski, *Sanatorzy kontra Sikorszczycy, czyli walka o władzę na uchodźstwie w Rumunii 1939–1940*, Warszawa 1993, s. 21–22; T. Dubicki, *Konspiracja polska w Rumunii 1939–1945*, t. 1: 1939–1940, Warszawa 2002, s. 61.

[84] T. Dubicki, S.J. Rostworowski, *Sanatorzy kontra Sikorszczycy...*, s. 32 i n.; T. Dubicki, *Konspiracja polska w Rumunii...*, s. 114 i n.; W.T. Drymmer, *W służbie Polsce...*, s. 317–319; L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 108 (z zapisu wyniku, że Beck wiedział o misji Rostworowskiego).

[85] T. Dubicki, S.J. Rostworowski, *Sanatorzy kontra Sikorszczycy...*, s. 127.

[86] IPMS, Ambasada RP w Bukareszcie, sygn. A.26.I/7c, radiotelegram szyfrowany K. Alexandrowicza do Londynu, 13 lipca 1940, k. 80–81.

[87] O swoich działaniach Rumuni na bieżąco informowali posła niemieckiego Fabriciusa, który z kolei przekazywał skrupulatne wiadomości o losie Polaków do Berlina – AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 23, telegram W. Fabriciusa, 3 października 1939, k. 105–106.

[88] E. Kwiatkowski, *Dziennik...*, s. 209–210; L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 87.

[89] AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 222.

- [90] D. Rogoyski, *Jeszcze o ucieczce min. Józefa Becka*, „Zeszyty Historyczne” 1979, z. 47, s. 222 (stąd cytaty); T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 24–25.
- [91] IPMS, MSZ, sygn. A.11.E/144/25, protokół przesłuchania Rogera Raczyńskiego, 15 kwietnia 1943, k. 355–360; zob. także L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 87.
- [92] T. Wyrwa, *Raport ambasadora Francji w Bukareszcie o Polakach internowanych w Rumunii jesienią 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 67, s. 216–217 (stąd cytaty); H. Batowski, *Polska dyplomacja na obczyźnie 1939–1941*, Kraków 1991, s. 214–215.
- [93] AIJP/NJ, Archiwum Haliny Rogoyskiej-Janiszewskiej, sygn. 6, H. Janiszewska (née Rogoyska), *Chronologia wypadków*, k. 2.
- [94] E. Kwiatkowski, *Dziennik...*, s. 213, 221 (stąd cytaty), 226.
- [95] W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka. Fakty i wydarzenia z lat 1939–1945*, t. 1: 1939–1940, oprac. P.M. Żukowski, Łomianki 2013, s. 329; D. Rogoyski, *Pułkownik Józef Beck więźniem w Rumunii...*, s. 94–95; *W rumuńskiej pułapce. Internowanie Józefa Becka i Edwarda Śmigłego-Rydza w dokumentach rumuńskich służb specjalnych*, wybór i oprac. M. Kornat, M. Morzycki-Markowski, wstęp M. Kornat, tłum. R. Janowska-Lascar, Gdańsk 2011, dok. 1 (raport Szefa Biura Policji Bezpieczeństwa Bucegi dla Generalnej Dyrekcji Policji na temat bieżącej sytuacji w otoczeniu min. Becka, 4 grudnia 1939), s. 79–80. W okresie pobytu w Braszowie Beck i jego bliscy byli inwigilowani przez Niemców ze wskazaniem na pracowników tamtejszego konsulatu III Rzeszy, na którego czele stał członek SS Wilhelm Rodde. Słali oni raporty dotyczące nie tylko warunków życia byłego szefa polskiej dyplomacji, jego aktywności, ale także sporządzali skrupulatne listy odwiedzających go osób wraz z ich krótką charakterystyką. Warto dodać, że poseł Fabricius był doskonale zorientowany w stopniu niechęci rządu Sikorskiego do Becka – AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 23, telegram W. Fabriciusa, 17 października 1939, k. 109; ibidem, raporty W. Rodde do Poselstwa Niemiec w Bukareszcie, 4 i 17 listopada 1939, k. 113–119 i 124–125.
- [96] A.M. Cienciała, *Wspomnienie o Domanie Rogoyskim (1903–1987) i dwa przyczynki historyczne*, „Zeszyty Historyczne” 1988, z. 84, s. 167–171.
- [97] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 387–388, dok. 35 (stąd cytaty); tekst listu, częściowo w retłumaczeniu, podał także H. Batowski, *Polska dyplomacja na obczyźnie...*, s. 363–365; zob. *Dziennik czynności Prezydenta RP*

Władysława Raczkiewicza 1939–1947, t. 1: 1939–1942, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004, s. 54 (przypis 95).

[98] W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 3, s. 77–79; M. Gmurczyk-Wrońska, *Polska – niepotrzebny aliant Francji? (Francja wobec Polski w latach 1938–1944)*, Warszawa 2003, s. 182–183; J.M. Majchrowski, *Ulubieniec Cezara Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Zarys biografii*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1990, s. 223–238; J. Szembek, *Diariusz, wrzesień–grudzień 1939*, wyd. B. Grzełowski, Warszawa 1989, s. 80–85; A. Mühlstein, *Dziennik...*, s. 51–52.

[99] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 388, dok. 35 (stąd inne cytaty w tym akapicie).

[100] *Dokumenty rządu RP na obczyźnie. Suplementy do tomów I–VIII protokołów posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej październik 1939–sierpień 1945*, oprac. W. Rojek przy współpr. A. Suchcitz, Kraków 2010, aneks 3K (notatka z posiedzenia Rady Ministrów w Paryżu zaprotokołowana przez J. Wszelakiego, 10 października 1939), s. 5.

[101] Ibidem, aneks 4D (notatka z posiedzenia Rady Ministrów w Paryżu zaprotokołowana przez J. Wszelakiego, 17 października 1939), s. 22.

[102] AIJP/L, Kolekcja Becka 20/5/3/3, kopia listu gen. S.F. Składkowskiego i E. Kwiatkowskiego do W. Raczkiewicza, 9 października 1939, bp. Sprawę tę omawiają: J. Piotrowski, *Piłsudczycy bez lidera...*, s. 95–96; M. Sioma, *Sławoj Felicjan Składkowski (1885–1962). Żołnierz i polityk*, Lublin 2005, s. 400–401.

[103] Na ten temat szerzej: W. Rojek, *Odyseja skarbu Rzeczypospolitej. Losy złota Banku Polskiego 1939–1950*, Kraków 2000.

[104] M. Dymarski, *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii 1939–1945*, Wrocław 1999, s. 51; J. Piotrowski, *Piłsudczycy bez lidera...*, s. 95.

[105] AIJP/L, Kolekcja Becka 20/5/3/3, kopia listu gen. W. Sikorskiego do gen. S.F. Składkowskiego i E. Kwiatkowskiego, 4 listopada 1939, bp.

[106] Ibidem, kopia listu J. Becka do W. Raczkiewicza, 23 listopada 1939, bp (stąd cytaty); fragmenty listu podał T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 28–29; zob. *Dziennik czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza...*, t. 1, s. 64 (przypis 161).

[107] Stanisław Kot – uczoney i polityk. *Pokłosie sesji naukowej*, red. nauk. A. Fitowa, Kraków 2001, s. 262–263, wypowiedź Tadeusza Kisielewskiego.

[108] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1, dok. 8B (sprawozdanie z wizyty w Anglii), s. 95, 100; K. Kania, *Edward Bernard Raczyński 1891–1993. Dyplomata i polityk*, Warszawa 2014, s. 179–180; E. Raczyński, *W sojuszniczym Londynie. Dziennik ambasadora Edwarda Raczyńskiego 1939–1945*, Warszawa 1989, s. 58–59 (stąd cytaty); S. Stroński, *Polityka rządu polskiego...*, t. 1, s. 180.

[109] A. Adamczyk, *Wstęp*, [w:] A. Piłsudska, *Wspomnienia*, oprac. A. Adamczyk, Warszawa 2004, s. XX.

[110] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 389–391, dok. 36 (stąd cytaty).

[111] Ibidem.

[112] AIJP/L, Kolekcja Becka 20/5/3/3, list K. Papéego do J. Becka, 21 grudnia 1939, bp.

[113] L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 96–98, 100–101, 107.

[114] AIJP/NJ, Kolekcja dotycząca Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego, t. 701/74/2, *Dziennik i notatki majora [Józefa] S[ławomira] Hartmana*, zapis z 14 grudnia 1939, k. 37 (stąd cytaty); zob. L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 102–104; T. Dubicki, *Wojenne losy...*, s. 164–165.

[115] E. Kwiatkowski, *Dziennik...*, s. 192.

[116] IPMS, Ambasada RP w Bukareszcie, sygn. A.26.I/7c, radiotelegram szyfrowy A. Ponińskiego do A. Zaleskiego „z prośbą o przedłożenie Panu Premierowi”, 19 listopada 1939, k. 6–9.

[117] Cyt. za: J. Piotrowski, *Autor i jego dzieło*, [w:] S. Stroński, *Polityka rządu polskiego...*, t. 1, s. 14.

[118] K. Estreicher jr, *Dziennik wypadków*, t. 1: 1939–1945, Kraków 2001, s. 62, zapis z 20 listopada 1939.

[119] IPMS, MSZ, sygn. A.11.E/181a, telegramy J. Łukasiewicza do Ambasady RP w Bukareszcie, 18, 20 i 23 września 1939, bp.

[120] IPMS, Akta Rady Narodowej RP i Rady RP z lat 1939–1991, sygn. A.5.1/8, stenogram z VIII posiedzenia Rady Narodowej R.P. w dniu 28 marca 1940 o godz. 16.20 w Angers, k. 2–15 (stąd wszystkie cytaty z wypowiedzi Zaleskiego).

[121] M. Kornat, *Kalendarium najważniejszych wydarzeń*, [w:] *W rumuńskiej pułapce...*, s. 254.

[122] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1, dok. 26 (protokół z posiedzenia Rady Ministrów z dnia 8 maja 1940), s. 288; zob. także: M. Kornat, *August Zaleski a Józef Beck. Zeznanie przed komisją Winiarskiego*, 24 II 1941, „Zeszyty Historyczne” 2009, z. 170, s. 183–204.

[123] K. Estreicher jr, *Dziennik wypadków*, t. 1, s. 59, zapis z 12 listopada 1939; szerzej zob.: T.P. Rutkowski, *Stanisław Kot 1885–1975. Biografia polityczna*, Warszawa 2000, s. 121 i n.; A. Łuczak, *Stanisław Kot w czasie II wojny światowej*, [w:] *Stanisław Kot – uczyony i polityk...*, s. 63 (stąd cytaty).

[124] S. Kot, *Listy z Rosji do Gen. Sikorskiego*, Londyn 1955, s. 100, 326–327, 470, 532.

[125] H. Batowski, *Polska dyplomacja na obczyźnie...*, s. 118–119, 367.

[126] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1, dok. 8B (sprawozdanie z wizyty w Anglii), s. 95 (stąd cytaty); zob. S. Stroński, *Polityka rządu polskiego...*, t. 1, s. 215.

[127] B. Toruńczyk, *Rozmowy w Maisons-Laffitte*, 1981, Warszawa 2006, s. 119–120.

[128] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1, dok. 12E (wniosek ministra J. Stańczyka), s. 147–148; zob. także H. Batowski, *Polska dyplomacja na obczyźnie...*, s. 368–369.

[129] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1, dok. 15 (protokół z posiedzenia Rady Ministrów z dnia 17 stycznia 1940 w Angers), s. 179.

[130] Ibidem, dok. 18 (protokół z posiedzenia Prezydium Rady Ministrów w dniu 1 lutego 1940), s. 197.

[131] Ibidem, dok. 26 (protokół z posiedzenia Rady Ministrów z dnia 8 maja 1940), s. 287.

[132] PDD 1939 II, dok. 431 (list Ignacego Paderewskiego do premiera w sprawie przebiegu posiedzenia Zgromadzenia Ligi Narodów w Genewie, 15 grudnia), s. 531–533.

- [133] AIJP/NJ, Archiwum Haliny Rogoyskiej-Janiszewskiej, sygn. 6, H. Janiszewska (née Rogoyska), *Chronologia wypadków*, k. 2; L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 89.
- [134] Okoliczności powstania tego tekstu są dobrze znane dzięki badaniom Anny Marii Cienciąły, *Teksty ministra Józefa Becka*, [w:] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 19–20; zob. także: *Diariusz i teki Jana Szembeka (1935–1945). Uzupełnienia od 1 września do 31 grudnia 1939 r.*, „Niepodległość” 1987, t. XX, s. 115. O Grabowskiej zob. *Rocznik służby zagranicznej R.P. według stanu na 1 kwietnia 1938*, Warszawa 1938, s. 184.
- [135] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 215–269 (także przypis 354).
- [136] Archiwum Emigracji przy Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu, Archiwum „Wiadomości” (dalej: AE, AW), Korespondencja Jadwigi Beck, list J. Beckowej do M. Grydzewskiego, 8 lipca 1951, bp.
- [137] L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 89–92 (stąd wszystkie cytaty w tym akapicie); zob. M.A. Supruniuk, *Uporządkować wspomnienia. Nieautoryzowane rozmowy z Jerzym Giedroyciem*, Toruń 2011, s. 67; E. Kwiatkowski, *Dziennik...*, s. 189; S. Cenckiewicz, *Tadeusz Katelbach (1897–1977). Biografia polityczna*, Warszawa 2005, s. 393–395. Zachowały się notatki z rozmów z żoną, pasierbicą i sekretarzami na temat ówczesnych poglądów Becka – AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 32, k. 656–660.
- [138] IPMS, Akta Rady Narodowej RP i Rady RP z lat 1939–1991, sygn. A.5.1/8, stenogram z VIII posiedzenia Rady Narodowej R.P. w dniu 28 marca 1940 o godz. 16.20 w Angers, k. 6–8.
- [139] *Les relations polono-allemandes et polono-soviétiques: au cours de la période 1933–1939: recueil de documents officiels*, Paris 1940, ss. 252; *Official documents concerning Polish-German and Polish-Soviet relations 1933–1939*, New York [1940], ss. 222; *Die polnisch-deutschen und die polnisch-sowjetrussischen Beziehungen im Zeitraum von 1933 bis 1939*, Basel 1940, ss. 288. Na temat tej publikacji zob. H. Batowski, *Tak zwane „Księgi kolorowe” z r. 1939/40 i zawarte w nich materiały dotyczące Polski (Studium źródłoznawcze)*, [w:] idem, *Z polityki międzynarodowej XX wieku. Wybór studiów z lat 1930–1975*, Kraków 1979, s. 318; idem, *Polska dyplomacja na obczyźnie...*, s. 129–138.
- [140] AIJP/L, Kolekcja Becka 20/5/3/3, *Aide-mémoire* wręczone p. Ambasadorowi R.P. w Bukareszcie, 12 lutego 1940, bp. Korespondencja w sprawie udziału Becka w pracach nad Białą Księgą – AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 26,

pismo J. Becka do R. Raczyńskiego wraz z notatką przeznaczoną dla ministra A. Zaleskiego, 3 marca 1940, k. 227–229.

[141] IPMS, Ambasada RP w Bukareszcie, sygn. A.26.I/7a, radiotelegram A. Ponińskiego do A. Zaleskiego, 1 kwietnia 1940, k. 224; zob. także: T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 50–52.

[142] AIJP/L, Kolekcja Becka 20/5/3/3, list W. Jędrzejewicza do J. Becka, 11 marca 1940, bp.

[143] *Ważne dokumenty państwowe skradziono b. min. Beckowi*, „Głos Polski” 1940, nr 46, 14 stycznia, s. 1 (stąd cytaty); *B. minister Beck zaprzecza wiadomościom o kradzieży dokumentów*, „Głos Polski” 1940, nr 62, 30 stycznia, s. 3.

[144] M. Kornat, *Działania prezydenta Roosevelta i dyplomacji amerykańskiej na rzecz uwolnienia Józefa Becka (1940–1941)*, „Zeszyty Historyczne” 2008, z. 164, s. 150–157, aneks 1 (tu przedruk wywiadu, stąd cytaty); idem, *Kalendarium najważniejszych wydarzeń*, s. 258; T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 47–50; J. Moraczewski, *Dziennik wydarzeń 1939–1944*, wstęp i oprac. J. Dufrat, P. Cichoracki, Łomianki 2016, s. 259–263.

[145] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1, dok. 24 (protokół posiedzenia Rady Ministrów w dniu 5 kwietnia 1940), s. 270–271; zob. także: M. Pestkowska, *Uchodźcze pasje*, Paris 1991, s. 46.

[146] Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), Akta Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego (dalej: Akta Wieniawy), sygn. 33, list J. Becka do B. Wieniawy-Długoszowskiego, 15 grudnia 1939, k. 60.

[147] W. Pobóg-Malinowski, *Z mojego okienka...*, s. 329–330 (stąd cytaty); zob. L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 97, do incydentu doszło wieczorem 23 listopada 1939.

[148] Ibidem, s. 333–343; A. Prokopiak-Lewandowska, *Władysław Pobóg-Malinowski (1899–1962). Życie i dzieła*, Warszawa–Bełchatów 2012, s. 199–200; zob. L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 102.

[149] AIJP/L, Kolekcja Becka 20/5/3/3, list W. Jędrzejewicza do J. Becka, 27 lutego 1940, bp.

[150] AIJP/L, Archiwum Jana Bociańskiego, kol. 85/2/17, Fragment wspomnień, s. 49, 57 (stąd cytaty).

[151] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, s. 51–212; zob. także: A.M. Cienciała, *Teksty ministra Józefa Becka*, s. 21–22.

- [152] AAN, Akta Wieniawy, sygn. 33, list J. Becka do B. Wieniawy-Długoszowskiego, 19 lutego 1940, k. 67.
- [153] Szerzej: H. Batowski, *Niedoszła „Biała księga” z roku 1940. Rozprawa źródłoznawcza*, Kraków 1993, s. 7 i n.; idem, *Polska dyplomacja na obczyźnie...*, s. 139–145; T. Dubicki, A. Suchcitz, *Walka dyplomacji polskiej z propagandą niemiecką w latach 1939–1945*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, t. 5: 1939–1945, red. W. Michowicz, Warszawa 1999, s. 641–642.
- [154] IPMS, Ambasada RP w Bukareszcie, sygn. A.26.I/5, pismo A. Zaleskiego do R. Raczyńskiego, 18 marca 1940, bp.
- [155] Ibidem.
- [156] Ibidem, pismo A. Ponińskiego do J. Becka, 10 kwietnia 1940, bp.
- [157] AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 26, Raport z podróży służbowej do Braşova, napisany przez W. Krzyżanowskiego dla A. Ponińskiego, 7 kwietnia 1940, k. 45–49 (tu wzmianka: „B. Minister Spraw Zagranicznych, którego ostatni raz widziałem przelotnie w Ministerstwie 4 sierpnia 1939 r., wygląda źle i robi wrażenie bardzo zmęczonego...”); zob. *Polska służba zagraniczna po 1 września 1939 r.*, Londyn 1954, s. 63.
- [158] AIJP/L, Kolekcja Becka 20/5/3/3, pismo J. Becka do R. Raczyńskiego, 5 kwietnia 1940, bp.
- [159] IPMS, Ambasada RP w Bukareszcie, sygn. A.26.I/7c, radiotelegram A. Ponińskiego do A. Zaleskiego, 1 kwietnia 1940, k. 48–50.
- [160] Ibidem, sygn. A.26.I/5, pismo J. Becka do A. Zaleskiego (przez Ambasadę RP w Bukareszcie), 11 kwietnia 1940, bp.
- [161] Ibidem, Raport z podróży służbowej do Braşova, napisany przez W. Krzyżanowskiego dla A. Ponińskiego, 12 kwietnia 1940, bp; zob. także: W. Krzyżanowski, *Lata bukareszteńskie (dok.)*, „Zeszyty Historyczne” 1978, z. 44, s. 178–179; D. Rogoyski, *Pułkownik Józef Beck więźniem w Rumunii...*, s. 91 (tu von Ribbentrop jako „wierutny łgarz”).
- [162] M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski...*, s. 105, zapis z 23 czerwca 1940.
- [163] H. Batowski, *Niedoszła „Biała księga”...*, s. 23–24.
- [164] AIJP/NJ, Archiwum Antoniego Romana, sygn. 4, D. Rogoyski, Notatka, 26 kwietnia 1940, k. 398 (wyróżnienia w tekście – M.K., M.W.).

[165] Ibidem, list J. Becka i A. Romana do gen. S.F. Składkowskiego, 26 kwietnia 1940, k. 397.

[166] Dokumenty w sprawie rozmów agentów niemieckich z Beckiem ogłosił wiele lat temu Czesław Madańczyk, *Interview b. ministra spraw zagranicznych Józefa Becka udzielone podczas internowania w Rumunii*, „Najnowsze Dzieje Polski. Materiały i Studia z okresu 1914–1939” 1965, t. IX, s. 239–259 (stąd cytaty); zob. także: J. Sobczak, *Polska w propagandzie i polityce III Rzeszy 1939–1945*, Poznań 1988, s. 153–154; T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 40–47; E. Guz, *Niemieckie zabiegi wobec internowanego ministra J. Becka*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 146, s. 193–205 (tu plany porwania Becka przez Niemców); A.M. Cienciała, *Listy do redakcji*, „Zeszyty Historyczne” 2003, z. 147, s. 234–236; M. Kornat, *Wstęp. Internowanie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka*, [w:] *W rumuńskiej pułapce...*, s. 15–17; idem, *Kalendarium najważniejszych wydarzeń...*, s. 258.

[167] A.R., *Beck kauft Fabriken. Von der Außenpolitik zur Zuckerindustrie*, „Ostdeutscher Beobachter” 1940, nr 155, 5 czerwca, s. 5.

[168] Kr., *Żywot człowieka niepocziwego. Sylwetka min. Józefa Becka*, „Nowy Kurjer Warszawski” 1940, nr 294, 14–15 grudnia, s. 2.

[169] Wojskowe Biuro Historyczne im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego/Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie (Rembertów), Józef Beck, Akta personalne 802 + 4920 + 9806 + 10840 + 10966 + 11187 KW 14-857, k. 15 – tu adnotacja: „Personalakten Beck Józef Nr. 4920 Siehe Sondersammlung Feldzug 1939”.

[170] J. Flisiński, *65 lat Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej (zarys dziejów do 2003 r.)*, „Bibliotekarz Lubelski” 2003, r. 46, s. 131–132.

[171] T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 55 – tu szczegółowe wyliczenia.

[172] L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 93.

[173] Ibidem, s. 101.

[174] T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 55, 57–58 (stąd cytaty); *W rumuńskiej pułapce...*, dok. 5 (raport Komisarza Korpusu Detektywów Victora Iamandi, dotyczący aktywności min. Becka i jego otoczenia w Rumunii w okresie września 1939–lipca 1940), s. 88; D. Rogoyski, *Pułkownik Józef Beck więźniem w Rumunii...*, s. 95.

- [175] AIJP/NJ, Archiwum Antoniego Romana, sygn. 4, listy J. Beckowej do M. Romanowej, 25 i 29 maja 1940 (dopisek z 1 czerwca, stąd oba cytaty), k. 430–431.
- [176] H. Batowski, *Polska dyplomacja na obczyźnie...*, s. 370.
- [177] *Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 1, dok. 26 (protokół z posiedzenia Rady Ministrów z dnia 8 maja 1940), s. 291.
- [178] Ibidem, dok. 27A, Załącznik, s. 303–305; *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1940*, red. M. Hulas, Warszawa 2010 (dalej: PDD 1940), dok. 237 (telegram szyfrowy premiera i ministra spraw zagranicznych do ambasadora w Bukareszcie w sprawie ewakuacji byłych władz polskich, 20 maja), s. 410–411. Zob. też *Depesze wojenne Attachatu Wojskowego przy Ambasadzie RP w Bukareszcie 1939–1940*, oprac. T. Dubicki, A. Suchcitz, Tarnowskie Góry 2006, dok. 825 i 826 (depesze 2363 i 2364, 22 maja 1940) oraz dok. 862 (depesza 2418, 27 maja 1940), s. 184–186, 194; T. Dubicki, S.J. Rostworowski, *Sanatorzy kontra Sikorszczycy...*, s. 136–137; T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 55–56.
- [179] AIJP/NJ, Archiwum Antoniego Romana, sygn. 4, listy J. Beckowej do M. Romanowej, 25 maja 1940, k. 431.
- [180] PDD 1940, dok. 244 (telegram szyfrowy ambasadora w Bukareszcie w sprawie ewakuacji byłych władz polskich, 24 maja), s. 421.
- [181] *Depesze wojenne Attachatu Wojskowego...*, dok. 875 (depesza 2439, 28 maja 1940), s. 197 (stąd cytaty); zob. także: T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 56 (tu nieco inna wersja cytowanego dokumentu).
- [182] M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski...*, s. 94–96.
- [183] AIJP/NJ, Archiwum Antoniego Romana, sygn. 4, list J. Becka do A. Romana, 25 maja 1940, k. 439–440 (wyróżnienia w tekście – M.K., M.W.).
- [184] PDD 1940, dok. 259 (radiotelegram ambasadora w Bukareszcie o rozmowie z ministrem spraw zagranicznych Rumunii, 4 czerwca), s. 438.
- [185] D. Rogoyski, [List do Redakcji, 3 maja 1984], „Zeszyty Historyczne” 1984, z. 69, s. 238.
- [186] H. Batowski, *Polska dyplomacja na obczyźnie...*, s. 370–371.
- [187] AIJP/NJ, Archiwum Haliny Rogoyskiej-Janiszewskiej, sygn. 15, list J. Beckowej do M. Chodackiego, 13 grudnia 1944, k. 2.

[188] *W rumuńskiej pułapce...*, dok. 6–35 (tu inwigilacja przez służby rumuńskie), s. 90–127; D. Rogoyski, *Pułkownik Józef Beck więźniem w Rumunii...*, s. 95; T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 62–67; M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski...*, s. 126–127.

[189] M.A. Supruniuk, *Uporządkować wspomnienia...*, s. 64.

[190] B. Toruńczyk, *Rozmowy w Maisons-Laffitte...*, s. 119.

[191] K. Kloc, *Władysław Sikorski, piłsudczycy i „beckowcy”... Przyczynek do życia politycznego wychodźstwa podczas II wojny światowej*, „Biuletyn Informacyjny Studium Polski Podziemnej” 2018, nr 13, s. 12–17; K. Kania, K. Kloc, *Piłsudczycy i beckowcy na cenzurowanym. Dyplomaci przedwrześniowi w raportach i ocenach grupy Stanisława Kota*, [w:] *Józef Piłsudski – idee, tradycje, nawiązania*, red. S. Pilarski, Łódź–Warszawa 2019, s. 233–253.

[192] AIJP/L, Kolekcja Becka 20/5/3/4, list J. Becka do regenta Pawła, październik 1939, bp.

[193] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, Warszawa 1991, s. 165. Wedle zapisu z dziennika Ludwika Łubieńskiego było to 25 października, zob. L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 92.

[194] D. Rogoyski, *Pięć inicjatyw wydobywania Józefa Becka z pułapki rumuńskiej*, „Zeszyty Historyczne” 1985, z. 76, s. 34.

[195] L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 93; Wedle Starzeńskiego ambasador turecki odwiedził Becka jeszcze w październiku 1939 roku, zob. P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, s. 165.

[196] D. Rogoyski, *Pięć inicjatyw...*, s. 35; P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, s. 165; L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 94–95; M. Sokolnicki, *Sprawa Józefa Becka*, „Kultura” (Paryż) 1952, z. 1(51), s. 96; A.M. Cienciała, *Czy los ministra Józefa Becka był przesądzony? Działalność wrogów i przyjaciół (Cz. I: X.1939–VI.1944)*, „Niepodległość” 1990, t. XXIII (po wznowieniu), s. 19.

[197] *W rumuńskiej pułapce...*, dok. 2 (raport Szefa Biura Policji Bezpieczeństwa w Bucegi dla Generalnej Dyrekcji Policji dotyczący pobytu min. Becka w Bukareszcie 1 grudnia 1939, 4 grudnia 1939), s. 81–82; zob. także: L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 99–100; T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 31.

[198] AIJP/L, Kolekcja Becka 20/5/3/4, list G. Gafencu do J. Becka, 9 grudnia 1939, bp (stąd oba cytaty w tym akapicie, tłum. z francuskiego M. Wołos).

- [199] H. Batowski, *Polska dyplomacja na obczyźnie...*, s. 217–218.
- [200] M. Sokolnicki, *Sprawa Józefa Becka*, s. 94–95; idem, *Dziennik ankarski...*, s. 126–127 (także przypis 12).
- [201] IPMS, Ambasada RP w Bukareszcie, sygn. A.26.I/7c, radiotelegram szyfrowy R. Raczyńskiego do Paryża, 21 grudnia 1939, k. 22.
- [202] *Depesze wojenne Attachatu Wojskowego...*, dok. 486 (depesza 23, 4 stycznia 1940 – stąd cytaty), i dok. 564 (depesza 239, 16 stycznia 1940), s. 113, 128.
- [203] A.M. Cienciała, *Czy los ministra Józefa Becka był przesądzony?...*, s. 20.
- [204] T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 31; PDD 1940, dok. 43 (radiotelegram szyfrowy radcy ambasady w Bukareszcie do premiera i ministra spraw zagranicznych w sprawie rozmów prowadzonych przez byłego szefa MSZ, 27 stycznia), s. 70–71; *W rumuńskiej pułapce...*, dok. 3 (raport podinspektora Regionalnego Inspektoratu Policji Bezpieczeństwa Bucegi dotyczący pobytu min. Becka w Bukareszcie 25 i 26 stycznia 1940, 27 stycznia 1940), s. 82–84.
- [205] PDD 1940, dok. 42 (pismo radcy ambasady w Bukareszcie do premiera na temat sytuacji placówki i planów wyjazdu byłego ministra spraw zagranicznych, 26 stycznia), s. 70.
- [206] Ibidem, s. 70–71; E. Kwiatkowski, *Dziennik...*, s. 289–290; A.M. Cienciała, *Czy los ministra Józefa Becka był przesądzony?...*, s. 21–22; A. Bieńkowska, *Juliusz Poniatoński. Biografia polityczna*, Warszawa 2012, s. 248–249; M.M. Drozdowski, *Juliusz Poniatoński (1886–1975)*, Warszawa 2012, s. 369.
- [207] PDD 1940, dok. 103 (list radcy ambasady w Bukareszcie do ministra Kota w sprawie byłego ministra spraw zagranicznych, 24 lutego), s. 175.
- [208] A.M. Cienciała, *Czy los ministra Józefa Becka był przesądzony?...*, s. 23.
- [209] PDD 1940, dok. 103 (list radcy ambasady w Bukareszcie do ministra Kota w sprawie byłego ministra spraw zagranicznych, 24 lutego), s. 174–175; zob. także: T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 29–30, 38–39.
- [210] Archiwum Zakładu Historii Ruchu Ludowego w Warszawie, Archiwum Stanisława Kota, sygn. 296, charakterystyki pracowników służby zagranicznej, k. 18–23.
- [211] Szerzej: D. Rogoyski, *Pięć inicjatyw...*, s. 35–38; *Rozmowa amerykańskiego chargé d'affaires z generałem Sikorskim w Paryżu*, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 76, s. 216–

217. A.M. Cienciała, *Czy los ministra Józefa Becka był przesądzony?...*, s. 17–54; eadem, *Czy los ministra Becka był przesądzony? Działalność wrogów i przyjaciół* (Cz. II: VI.1940–VI. 1944), „Niepodległość” 1991, t. XXIV (po wznowieniu), s. 23–42; T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 67–69; M. Kornat, *Działania prezydenta Roosevelta...*, s. 121–159 (tu najważniejsze dokumenty). Zbiór dokumentów na temat aktywności strony amerykańskiej w sprawie Becka znajduje się w kolekcji opatrzonej jego nazwiskiem w nowojorskim Instytucie Józefa Piłsudskiego w Ameryce. Są to kopie z Franklin D. Roosevelt Library przekazane w 1974 roku Janowi Weinsteinowi, AIJP/NJ, Archiwum Becka, sygn. 8.

[212] *Rozmowa amerykańskiego chargé d'affaires z generałem Sikorskim...*, s. 217 (stąd cytaty). W rzekome zadeklarowanie przez Beckową 580 tys. dolarów (bo taka kwota tym razem pojawiła się w źródle) przy przekraczaniu granicy polsko-rumuńskiej powątpiewał nawet ambasador Roger Raczyński przesłuchiwany przez komisję badającą przyczyny klęski wrześniowej, IPMS, MSZ, sygn. A.11.E/144/25, protokół przesłuchania Rogera Raczyńskiego, 15 kwietnia 1943, k. 356–357; zob. L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 94.

[213] L. Łubieński, *Raport*, s. 217–218.

[214] M. Kornat, *Działania prezydenta Roosevelta...*, s. 130 (przypis 37).

[215] PDD 1940, dok. 206 (telegram szyfrowy radcy ambasady w Bukareszcie na temat interwencji USA w sprawie byłego ministra spraw zagranicznych, 27 kwietnia), s. 354–355 (także przypis 58); ten sam dokument: IPMS, Ambasada RP w Bukareszcie, A.26.I/7c, k. 65–67 (tu zamazany akapit).

[216] AIJP/NJ, Archiwum Becka, sygn. 5, kopia pisma H. Floyara-Rajchmana do A. Ponińskiego, brak daty, najpewniej koniec 1939 lub pierwsze miesiące 1940 roku, bp.

[217] M. Fatałski, *Podsekretarz stanu Sumner Welles a sprawy polskie w latach II wojny światowej*, „Zeszyty Historyczne” 2004, z. 148, s. 65–98.

[218] *Dziennik czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza...*, s. 190.

[219] AIJP/NJ, Archiwum Becka, sygn. 4, kopia pisma W. Stranga do H. Kennarda, 11 kwietnia 1940, k. 230–231; D. Rogoyski, *Pięć inicjatyw...*, s. 39.

[220] AIJP/L, Kolekcja Becka 20/5/3/3, list L. Łubieńskiego do J. Becka, 23 marca 1940, bp (wyróżnienie w tekście – M.K., M.W.).

[221] AIJP/NJ, Archiwum Becka, sygn. 4, kopia pisma H. Kennarda do W. Stranga, 16 marca 1940, k. 226–228; A.M. Cienciała, *Czy los ministra Józefa Becka był przesądzony?...*, Cz. I, s. 25–26.

[222] AIJP/NJ, Archiwum Becka, sygn. 4, kopia listu F. Savery'ego do R. Hankeya, 1 maja 1940, k. 267–270.

[223] Cyt. za: D. Rogoyski, *Pięć inicjatyw...*, s. 39–40.

[224] Cyt. za: A.M. Cienciała, *Czy los ministra Józefa Becka był przesądzony?...*, Cz. I, s. 38–39.

[225] Ibidem, s. 41; zob. także: T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 58–59.

[226] *Rocznik służby zagranicznej R.P. według stanu na 1 kwietnia 1938*, s. 291.

[227] D. Rogoyski, *Pięć inicjatyw...*, s. 55–56; T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 94–95.

[228] *W rumuńskiej pułapce...*, dok. 50 (notatka informacyjna Korpusu Detektywów dla gen. Popescu dotycząca min. Becka, 23 czerwca 1941), s. 154–155.

[229] A.M. Cienciała, *Czy los ministra Józefa Becka był przesądzony?...*, Cz. I, s. 47.

[230] S. Stroński, *Polityka rządu polskiego na uchodźstwie w latach 1939–1942*, t. 3, oprac. J. Piotrowski, Nowy Sącz 2007, s. 420.

[231] M. Wołos, *L'Union soviétique face à l'alliance polono-roumaine dans l'entre-deux-guerres*, „Revue Roumaine d'Histoire” 2013, t. LII, vol. 1–4, s. 71.

[232] *Советско-румынские отношения*, t. 2: 1935–1941. *Документы и материалы*, Москва 2000, dok. 125 (Запись беседы заведующего Восточно-европейским Отделом Народного Комиссариата Иностранных Дел СССР А.И. Лаврентьева с посланником Румынии в СССР Н. Диану, 23 września 1939), s. 250–251 (tłum. M. Wołos).

[233] *СССР и Литва в годы Второй мировой войны*, t. 1: *СССР и Литовская Республика (март 1939–август 1940 гг. Сборник документов)*, состав. А. Каспаравичюс, Ч. Лауринавичюс, Н. Лебедева, Vilnius 2006, dok. 42 (Запись беседы И.В. Сталина и В.М. Молотова с И. Риббентропом, 27–28 września 1939), s. 209–210. Szerzej o współpracy sowiecko-niemieckiej zob. S. Dębski, *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939–1941*, Warszawa 2007, s. 93 i n.

[234] *Советско-румынские отношения*, t. 2, dok. 137 (Запись беседы заместителя народного комиссара иностранных дел СССР В.П. Потемкина с посланником Румынии в СССР Г. Давидеску, 31 października 1939), s. 264–266 (tłum. M. Wołos).

[235] *СССР и Литва...*, dok. 108 («Из дневника В.П. Потемкина. Прием литовского посланника Наткевичюса», 22 grudnia 1939), s. 423 (tłum. M. Wołos).

[236] И.И. Майский, *Дневник дипломата. Лондон 1934–1943*, кн. 2, ч. 1: 4 сентября–21 июня 1941 года, отв. ред. А.О. Чубарьян, состав. Н.В. Бойко, Е.В. Косырева, Л.В. Позднеева, Москва 2009, s. 227–228 (tłum. M. Wołos).

[237] *Документы внешней политики СССР 2 января–30 декабря 1942 г.*, т. 25, кн. 1: 2 января–30 июня 1942 г., Москва 2010, (Записка заведующего Четвертым Европейским Отделом НКВД СССР Н.В. Новикова заместителю народного комиссара иностранных дел СССР А.Я. Вышинскому, 28 stycznia 1942), s. 118 (tłum. M. Wołos).

[238] Trafne uwagi Ignacego Matuszewskiego w szkicu *Pamięci Józefa Becka*: I. Matuszewski, *Wybór pism. Kulisy historii Polski (1941–1946)*, Rzeszów 1991, s. 219–220; zob. także: A.M. Cienciała, *Czy los ministra Becka był przesądzony?...*, Cz. II, s. 31–32; M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski...*, s. 499–502 (tu relacja z rozmowy z ambasadorem sowieckim w Turcji Siergiejem Winogradowem w kwietniu 1943, oskarżającym Becka o „zaprzękanie Hitlerowi”).

[239] M. Kornat, *Działania prezydenta Roosevelta...*, s. 131, 158–159, aneks III; inna negatywna wypowiedź Litwinowa o Becku zob. *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 4: *grudzień 1941– sierpień 1942*, red. nauk. M. Zgórnjak, oprac. W. Rojek przy współpr. A. Suchcitz, Kraków 1998, dok. 115H (rozmowa premiera Sikorskiego z ambasadorem Litwinowem w czasie śniadania w ambasadzie sowieckiej w Waszyngtonie w poniedziałek 30 marca 1942), s. 243.

[240] Cyt. za: AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 225 (przypis). Więcej listów Józefa Becka do pasierbicy, świadczących zresztą o dużej zażyłości, doskonałym zrozumieniu, wspólnych zainteresowaniach literaturą i przyjaźni obojga zob. AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 34, k. 284–293.

[241] L. Łubieński, *Dziennik...*, s. 86.

[242] Cyt. za: M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski...*, s. 126, przypis 11, list Becka z 8 lipca 1940. Sokolnicki w odpowiedzi napisał: „Chcę Pana zapewnić, że wśród

ojczystych zagadnień, imię Pańskie powraca w moich myślach, nie tylko jako dręczący temat z niedawnej przeszłości, ale jako walor żywy, którego przyszłość polska obejść ani zeskamotować [zataić] nie może”, AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 32, list M. Sokolnickiego do J. Becka, 31 sierpnia 1940, k. 733–735.

[243] PDD 1940, dok. 425 (pismo premiera do ministra spraw zagranicznych w sprawie ambasady w Waszyngtonie i ewakuacji członków byłych władz naczelnych, 14 października), s. 718–719.

[244] Szerzej zob. D. Rogoyski, *Jeszcze o ucieczce min. Józefa Becka*, s. 221–225; A.M. Cienciała, *Czy los ministra Becka był przesądzony?...*, Cz. II, s. 24–26; T. Dubicki, *Próba ucieczki płk. Józefa Becka z Rumunii (20.10.1940) w świetle archiwaliów rumuńskich*, „Zeszyty Historyczne” 1996, z. 117, s. 19–45; idem, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 69–90; *W rumuńskiej pułapce...*, s. 105–144.

[245] D. Rogoyski, *Pułkownik Józef Beck więźniem w Rumunii...*, s. 92–93.

[246] Zob. *W rumuńskiej pułapce...*, dok. 19–21, 24–29, 32–33, s. 105–125, ważne są zwłaszcza raporty komisarza V. Ionescu z 18, 21, 22 i 29 sierpnia oraz 12, 17 i 19 września 1940.

[247] *Depesze wojenne Attachatu Wojskowego...*, dok. 1399 (depesza 3639, 19 września 1940), s. 323.

[248] AIJP/NJ, Archiwum Becka, sygn. 3, kopia listu K. Alexandrowicza do S. Kota, 20 września 1940, bp.

[249] T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 71–72, 77–78.

[250] PDD 1940, dok. 487 (raport ambasadora w Bukareszcie (ze Stambułu) w sprawie zawieszenia stosunków między Polską a Rumunią, 30 listopada), s. 826–827.

[251] Ibidem, dok. 425 (pismo premiera do ministra spraw zagranicznych w sprawie ambasady w Waszyngtonie i ewakuacji członków byłych władz naczelnych, 14 października, stąd cytat), s. 719; zob. A.M. Cienciała, *Czy los ministra Becka był przesądzony?...*, Cz. II, s. 24.

[252] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 2: czerwiec 1940–czerwiec 1941, red. M. Zgórniak, oprac. W. Rojek, współpr. A. Suchcitz, Kraków 1995, dok. 47 (protokół posiedzenia Rady Ministrów z dnia 17 października 1940

- w Londynie), s. 145–146; H. Batowski, *Polska dyplomacja na obczyźnie...*, s. 160; S. Stroński, *Polityka rządu polskiego...*, t. 1, s. 350–351.
- [253] *Depesze wojenne Attachatu Wojskowego...*, dok. 1385 (depesza 3586, 17 września 1940), s. 320.
- [254] Ibidem, dok. 1398 i 1399 (depesze 3635 i 3636, 19 września 1940), s. 323.
- [255] T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 69–70.
- [256] AIJP/NJ, Archiwum Becka, sygn. 5, telegram dla R. Raczyńskiego, jesień 1940, brak daty dziennej, bp (tu uwagi W. Jędrzejewicza).
- [257] *Depesze wojenne Attachatu Wojskowego...*, dok. 1425 (depesza 3664, 24 września 1940), s. 329.
- [258] Ibidem, dok. 1455 (depesza 3724, 30 września 1940), s. 337.
- [259] AIJP/NJ, Archiwum Becka, sygn. 5, telegram K. Alexandrowicza i T. Kuźniarza, 30 września 1940, bp; M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski...*, s. 154.
- [260] IPMS, Ambasada RP w Bukareszcie, sygn. A.26.I/7c, radiotelegram szyfrowy K. Alexandrowicza dla gen. W. Sikorskiego, S. Glasera i S. Kota, 13 lipca 1940, k. 80–81.
- [261] AIJP/NJ, Archiwum Becka, sygn. 3, Notatki Rajchmana i Jędrzejewicza, bd i bp; T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 72.
- [262] IPMS, MSZ, sygn. A.11.E/144/25, protokół przesłuchania Rogera Raczyńskiego, 15 kwietnia 1943, k. 355–357.
- [263] T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 70, 83.
- [264] M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski...*, s. 145, także przypis 24; zob. A.M. Cienciała, *Czy los ministra Becka był przesądzony?...*, Cz. II, s. 25, która zwróciła uwagę, że ministrem informacji w rządzie polskim był wówczas nie kto inny jak prof. Kot, a łącznikiem z brytyjskim resortem informacji Stefan Litauer, pozostający na usługach wywiadu sowieckiego.
- [265] Najpełniejszy opis ucieczki: T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 76–90; zob. także: *W rumuńskiej pułapce...*, dok. 36 (protokół z wizytacji przez służby rumuńskie miejsca pobytu min. Becka w Dobroșești w dniu jego nieudanej próby ucieczki 21 października 1940) i dok. 41 (raport inspektora policji, pracownika Korpusu Detektywów, dla dyrektora generalnego policji, dotyczący

udaremnionej próby ucieczki min. Becka, 25 października 1940), s. 128–129, 137–144.

[266] T. Dubicki, *Początek internowania ministra Józefa Becka...*, s. 374–375. Warto dodać, że wedle późniejszego świadectwa Jadwigi Beckowej jej mąż od początku nie wierzył w powodzenie planowanej ucieczki. Był jednak przekonany, że wpadnie w ręce Rumunów nie na samym początku akcji, ale dopiero później. Mimo tego ryzyko podjął – AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 25, list. J. Beckowej do J. Weinsteina, 30 lipca 1964, k. 428–429.

[267] *W rumuńskiej pułapce...*, dok. 39 (deklaracja Domana Rogoyskiego, sekretarza Becka, złożona podczas zeznań na policji oraz dotycząca nieudanej ucieczki min. Becka 20 października 1940, 21 i 24 października 1940), i dok. 40 (fragment raportu dotyczący aresztowania min. Becka przez policję rumuńską 22 października 1940 – stąd cytaty), s. 133–136.

[268] Szerzej: T. Dubicki, *Likwidacja polskich placówek dyplomatycznych i konsularnych w Rumunii – 4 listopada 1940 r.*, „Teki Historyczne” 1993, t. 20, s. 340–359; idem, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 88–90; idem, *Konspiracja polska w Rumunii...*, t. 1, s. 120 i n.; A. Dubicki, *Dzieje polskiej placówki dyplomatycznej w Bukareszcie...*, s. 129–137; J. Durka, *Roger Raczyński – ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Rumunii w latach 1938–1940*, [w:] *Historyczne i kulturowe aspekty relacji polsko-rumuńskich. Aspectele istorice și culturale ale relațiilor polono-române*, Suceava 2016, s. 216–217; PDD 1940, dok. 487 (raport ambasadora w Bukareszcie (ze Sztambułu) w sprawie zawieszenia stosunków między Polską a Rumunią, 30 listopada), s. 823–830; *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 2, dok. 49B (depesza ministra Mirosława Arciszewskiego w sprawie ewakuacji z Rumunii, 18 listopada 1940), s. 186–187; M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski...*, s. 153.

[269] Wciąż interesujący się Beckiem poseł Fabricus posiadał całkiem dokładne informacje na temat jego nieudanej próby ucieczki. Niemiecki dyplomata na bieżąco śledził działania Rumunów wobec Becka o czym informował zwierzchników w Berlinie – AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 25 (tu telegramy W. Fabriciusa na temat Becka z końca 1940 i początku 1941 r.).

[270] AIJP/NJ, Archiwum Haliny Rogoyskiej-Janiszewskiej, sygn. 15, list J. Beckowej do M. Chodackiego, 13 grudnia 1944, k. 2 (wyróżnienie w tekście – M.K., M.W.). Sam Beck w liście do Drymmera tuż po próbie ucieczki nie bez ironii pisał: „Od wczoraj tępię wszy i lecę egzeme, której nabyłem w kontakcie z brudami pewnych wysokich organów władzy i wyciągam gnaty po pobycie w warunkach, które możnaby uważać za nieprawdopodobne w Europie

i XX w. Dzięki niezmordowanej energii Dz[iuby] – warunki zmieniono na lepsze. Te okoliczności uważam zresztą za rzeczy bez znaczenia, a Dz[iuba] świadkiem, że nie wywarły na mnie większego wrażenia. Mimo wieku podeszłego należymy jednak do kategorii ludzi, dla których walka, nawet przegrana, jest lepsza od egzystencji «haremowej». Dalej zaś w tym samym liście trzeźwo dodawał: „Tutejsi władcy mają w gruncie rzeczy Katzenjammer [kociokwik] z powodu mojej sprawy, ale brak im jakiegokolwiek contre-poids [przeciwwagi] przeciw wrogim naciskom” – AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 32, kopia listu J. Becka do W.T. Drymmera, 27 października 1940, k. 717–718.

[271] *W rumuńskiej pułapce...*, aneks (list Domana Rogoyskiego do Władysława Pobóg-Malinowskiego z 31 marca 1945), s. 243–245.

[272] Ibidem, s. 247.

[273] AIJP/NJ, Archiwum Haliny Rogoyskiej-Janiszewskiej, sygn. 15, list J. Beckowej do M. Chodackiego, 13 grudnia 1944, k. 2.

[274] *Dziennik czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza...*, s. 489–490.

[275] S. Stroński, *Polityka rządu polskiego...*, t. 1, s. 351.

[276] *W rumuńskiej pułapce...*, s. 243–245.

[277] PDD 1940, dok. 438 (telegram szyfrowy ministra spraw zagranicznych do ambasadora w Bukareszcie na temat aresztowania członków byłych władz polskich, 27 października), s. 741–742.

[278] *Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej*, t. 2, dok. 48 (protokół z posiedzenia Rady Ministrów z dni 29 i 31 października 1940), s. 151–169.

[279] T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 93–94.

[280] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1941*, red. J. Tebinka, Warszawa 2013 (dalej: PDD 1941), dok. 166 (niepodpisane sprawozdanie z rozmowy premiera z ministrem spraw zagranicznych i ministrem pracy Wielkiej Brytanii o stosunkach polsko-radzieckich, 3 lipca), s. 380.

[281] *W rumuńskiej pułapce...*, aneks (list Domana Rogoyskiego do Władysława Pobóg-Malinowskiego z 31 marca 1945), s. 246–247.

[282] M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski...*, s. 172 (stąd cytat); zob. także: T. Dubicki, *Konspiracja polska w Rumunii 1939–1945*, t. 2: 1941–1945, Warszawa 2005, s. 199.

- [283] *W rumuńskiej pułapce...*, dok. 50 (notatka informacyjna Korpusu Detektywów dla gen. Popescu dotycząca min. Becka, 23 czerwca 1941), s. 154–155.
- [284] D. Rogoyski, *Pułkownik Józef Beck więźniem w Rumunii...*, s. 90.
- [285] M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski...*, s. 257.
- [286] D. Rogoyski, *Pułkownik Józef Beck więźniem w Rumunii...*, s. 90.
- [287] *PDD 1941*, dok. 196 (list premiera do prezydenta w sprawie brytyjskich gwarancji dla polskiej granicy wschodniej, 28 lipca), s. 440–441.
- [288] M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski...*, s. 41.
- [289] Zdjęcia rentgenowskie płuc Becka wraz z ich opisem dokonany przez dr. Virgila Tomescu zachowały się do naszych czasów – AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 32, k. 1079–1085.
- [290] AIJP/L, Kolekcja Becka 20/5/3/2, T. Odrzywolski, Odpowiedzi na pytania postawione mi przez płk. dypl. T. Schaetzla w liście z daty Londyn 2.7.49., a dotyczące mych wspomnień o ś.p. Min. Spr. Zagr. R.P. płk. Józefie Becku w czasie jego młodości oraz po rok 1939, k. 1–2.
- [291] AIJP/NJ, Archiwum Haliny Rogoyskiej-Janiszewskiej, sygn. 15, list J. Beckowej do M. Chodackiego, 13 grudnia 1944, k. 3 (stąd cytaty); zob. także: *W rumuńskiej pułapce...*, aneks (list Domana Rogoyskiego do Władysława Pobóg-Malinowskiego z 31 marca 1945), s. 246–248.
- [292] Atmosferę tej Wigilii opisała Jadwiga Beckowa, *Ostatnia wilia Józefa Becka*, „Wiadomości” 1966, nr 51–52(1081–1082), 18–25 grudnia, s. 17.
- [293] AIJP/NJ, Archiwum ambasadora Michała Sokolnickiego, kol. 91/77, D. Rogoyski, Sylwetki rumuńskie. Ion Antonescu, 3 listopada 1944, k. 195–196.
- [294] D. Rogoyski, *Pułkownik Józef Beck więźniem w Rumunii...*, s. 93–94.
- [295] AIJP/NJ, Archiwum Haliny Rogoyskiej-Janiszewskiej, sygn. 15, list D. Rogoyskiego do A.M. Cienciały, 20 czerwca 1984, k. 34–35.
- [296] J. Beck, *Wieniawa. Podzwonne kawalerii*, „Wiadomości” 1959, nr 35 (700), 30 sierpnia, s. 1–2, tu słowo wstępne Jadwigi Beck.
- [297] AE, AW, Korespondencja Jadwigi Beck, list J. Beckowej do M. Grydzewskiego, 23 lipca 1959, bp.

- [298] Przez edytorów została później opatrzona tytułem „Studium nad dwudziestolecie polityki międzynarodowej”.
- [299] AE, AW, Korespondencja Jadwigi Beck, list J. Beckowej do M. Grydzewskiego, 8 lipca 1951, bp – tu szczegółowo o planach i okolicznościach powstania studium; AIJP/NJ, Archiwum profesora Wacława Jędrzejewicza, sygn. 4, list J. Beckowej do W. Jędrzejewicza, 31 grudnia 1948, k. 15; A.M. Cienciała, *Teksty ministra Józefa Becka*, s. 22.
- [300] Jadwiga Beckowa nie była zadowolona z tego wydania. Zachowała się w tej sprawie korespondencja, zob. AE, AW, Korespondencja Jadwigi Beck, list J. Beckowej do M. Grydzewskiego, 1 listopada 1956, i list J. Beckowej do T. Komarnickiego, M. Łubieńskiego, W. Malinowskiego i T. Schaetzla, 28 stycznia 1958, bp.
- [301] *Pamiętniki Józefa Becka (Wybór)*, tłum. A. Ewert, przedm. S. Arski, wybór i uwagi w tekście G. Jaszuński, przypisy i wykaz nazwisk A. Ewert, Warszawa 1955, ss. 174.
- [302] J. Beck, *Ostatni raport*, przedm. M. Wojciechowski, Warszawa 1987, ss. 240.
- [303] Idem, *Preliminaria polityczne do wojny 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1971, z. 20, s. 78–91; idem, *Komentarze do historii dyplomatycznej wojny 1939 roku*, „Zeszyty Historyczne” 1971, z. 20, s. 92–110 (z posłowiem Leona Mitkiewicza).
- [304] *Polska polityka zagraniczna w latach 1926–1932* [winno być: 1926–1939], na podstawie tekstów min. Józefa Becka, oprac. A.M. Cienciała, Paryż 1990, ss. 447.
- [305] J. Beck, *Wspomnienia o polskiej polityce zagranicznej...*, ss. 418.
- [306] AE, AW, Korespondencja Pawła Starzeńskiego, list P. Starzeńskiego do M. Grydzewskiego, 26 marca 1952, bp.
- [307] IPMS, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, sygn. A.9.I.d/18, pismo E. Raczyńskiego do S. Mikołajczyka, 11 listopada 1942, bp.
- [308] *Dziennik czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, t. 2: 1943–1947, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004, s. 39.
- [309] M. Sokolnicki, *Dziennik ankarski...*, s. 440, zapis z 22 stycznia 1944.
- [310] *Dziennik czynności Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego*, t. 2: 1 VIII 1940–31 VII 1941, wstęp i red. J. Rabiński, oprac. J. Rabiński, J. Kowalska, E. Rzeczkowska, Lublin 2017, s. 561.

- [311] S. Stroński, *Polityka rządu polskiego...*, t. 1, s. 465–466 (stąd cytaty); zob. M. Romeyko, *Wspomnienia o Wieniawie i o rzymskich czasach*, Warszawa 1990, s. 234.
- [312] L. Łubieński, *Ostatnie rozmowy śp. gen. Sikorskiego w Gibraltarze*, „Zeszyty Historyczne” 1983, z. 65, s. 95–104; M. Kukiel, *Generał Sikorski. Żołnierz i mąż stanu Polski walczącej*, wyd. 3, Londyn 1995, s. 239, 257–258 (przypis 40).
- [313] D. Rogoyski, *Pułkownik Józef Beck więźniem w Rumunii...*, s. 88. Co więcej, Beck wysłał Rogoyskiego jako swego reprezentanta na mszę żałobną za duszę śp. gen. Sikorskiego, którą odprawiono 7 lipca 1943 roku w kościele włoskim w Bukareszcie. Wierny sekretarz Becka wygłosił tam, zapewne uprzednio uzgodnioną z bohaterem książki, formułkę, którą warto przytoczyć: „Reprezentuję dziś Dom mojego Szefa na mszy żałobnej za polskiego Premiera i Wodza Naczelnego – bez nazwiska. Szef mój nie mógł przybyć, ponieważ jest internowany przez Rząd rumuński, pod naciskiem niemieckim i przy czynnym udziale Generała Sikorskiego” – AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 32, Pro memoria podpisane przez D. Rogoyskiego, 7 lipca 1943, k. 280.
- [314] M. Sokolnicki, *Ankarski dziennik 1943–1946*, przedm. E. Raczyński, Londyn 1974, s. 117–118, 142.
- [315] Ibidem, s. 139, zapis z 1 maja 1944.
- [316] AIJP/NJ, Archiwum Becka, sygn. 4, tu korespondencja dyplomatów brytyjskich z maja i czerwca 1944 roku na temat uwolnienia Becka; M. Sokolnicki, *Sprawa Józefa Becka*, s. 95–97 (stąd cytaty); idem, *Ankarski dziennik...*, s. 124–126; A.M. Cienciała, *Czy los ministra Becka był przesądzony?...*, Cz. II, s. 32–37; T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 111–112; M. Kornat, *Wstęp. Internowanie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka*, s. 62; P. Duber, *Nieznane dokumenty dotyczące próby wydostania ministra Józefa Becka z Rumunii w 1944 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Pismo Naukowe Poświęcone Historii Najnowszej” 2014, nr 2(24), s. 447–452.
- [317] L. Unger, *Intruz*, Warszawa 2002, s. 37–42.
- [318] Kilka miesięcy później Jadwiga Beckowa napisała do Mariana Chodackiego: „Kajzerówna [panieńskie nazwisko Zofii Kasprzyckiej – M.K., M.W.] i jej rodzina okazali mi tyle serca i pomocy w moich najtragiczniejszych miesiącach tam, że w imię prawdy muszę to napisać. A przecież nigdy w specjalnej przyjaźni nasi mężowie nie byli, a ją tam dopiero poznałam” – AIJP/NJ, Archiwum Becka, sygn. 5, list J. Beckowej do M. Chodackiego, 10 grudnia 1944, bp.
- [319] Ibidem, kopia listu J. Beckowej do A. Becka, 13 grudnia 1944, bp.

[320] Opis ostatnich dni życia na podstawie: ibidem; AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 226–227; *Śmierć pułkownika Józefa Becka*, oprac. A. Garlicki, „Polityka” 1991, nr 13(1769), 30 marca, s. 14; T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 112–115; *W rumuńskiej pułapce...*, aneks (list Domana Rogoyskiego do Władysława Pobóg-Malinowskiego z 31 marca 1945), s. 248–250. Bardzo dokładną i wzruszającą relację o ostatnich dniach, a także śmierci męża pozostawiła Jadwiga Beckowa w liście do niewymienionych z imienia i nazwiska przyjaciół, których prosiła o zwrot tego dokumentu jako szczególnie dla niej cennego, AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 35, list J. Beckowej, 1 września (wraz z dopiskiem z 14 września) 1944, k. 15–55.

[321] M. Sokolnicki, *Ankarski dziennik...*, s. 157–158.

[322] Opis przygotowań i samego pogrzebu na podstawie: AIJP/NJ, Archiwum Becka, sygn. 5, Relacja o okolicznościach pogrzebu Min. Józefa Becka w Bukareszcie (Rumunia) podana przez Domana Andrzeja Rogoyskiego, sekretarza Ministra, bp (stąd cytaty); AIJP/NJ, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego, sygn. 77, Józef Beck. Szkic biograficzny, k. 227–228; *Pierwszy pogrzeb ministra Becka*, oprac. M. Turski, „Polityka” 1991, nr 21(1777), 25 maja, s. 13; T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 115–118; *W rumuńskiej pułapce...*, dok. 68 (artykuł dziennika „Universul” dotyczący pogrzebu Józefa Becka, 19 czerwca 1944), s. 173–174; zob. także: T. Dubicki, *Działalność Amerykańskiej Komisji Pomocy Polakom na rzecz uchodźców polskich w Rumunii w latach 1939–1945*, „Dzieje Najnowsze” 1991, nr 4, s. 25–38 (tu więcej o K. Świdorskim).

[323] P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, s. 165. W gronie przyjaciół i zaufanych Beck nie ukrywał, że w przypadku zgonu w Rumunii nie życzyłby sobie obecności na jego pogrzebie nie tylko gospodarzy – Rumunów, ale także Francuzów, co wynikało z przykrych doświadczeń internowania. Co więcej, Sewerynowi Sokołowskiemu kilkakrotnie powtarzał słowa: „Ja, gdybym miał możliwość wyboru rodzaju śmierci, chciałbym zginąć, stojąc na baczność i salutując banderę Rzeczypospolitej na pokładzie okrętu, który tonie od strzałów nieprzyjaciela” – AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 25, list S. Sokołowskiego do W. Pobóg-Malinowskiego pt. „Warunki i możliwości wydostania się Ministra Becka z Rumunji”, k. 518–522. Ta romantyczna wizja śmierci nie stała się jego udziałem. Zob. K. Smogorzewski, *Jan Weinstein*, „Zeszyty Historyczne” 1974, z. 29, s. 233.

[324] O tej postaci szerzej: T. Dubicki, *Ppłk Bolesław Ziemiański (1901–1976). Szef ochrony Marszałka Józefa Piłsudskiego. Oficer wywiadu polskiego w Rumunii w czasie II*

wojny światowej, Łomianki 2016.

[325] AIJP/NJ, Archiwum Becka, sygn. 5, Relacja o okolicznościach pogrzebu Min. Józefa Becka w Bukareszcie (Rumunia) podana przez Domana Andrzeja Rogoyskiego, sekretarza Ministra, bp.

[326] *W rumuńskiej pułapce...*, dok. 67 (notatka informacyjna Generalnej Dyrekcji Policji dotycząca pogrzebu Józefa Becka, 12 czerwca 1944 – stąd cytaty), i dok. 69 (raport komisarza policji, pracownika Korpusu Detektywów, dla Generalnej Dyrekcji Policji o reperkusjach pogrzebu min. Becka), s. 173–175.

[327] J. Małek, *Od Prus do Mazur. Szkice z dziejów Prus, Pomorza, Warmii i Mazur*, Dąbrówno 2016, s. 25. Na zły stan grobu Becka zwracał już wcześniej uwagę Jan Weinstein, który był w Bukareszcie w listopadzie 1971 r., AIJP/NJ, Archiwum Jana Weinsteina, sygn. 27, list J. Weinsteina do J. Czapskiego, 14 grudnia 1972, k. 848–849.

[328] *Stefan Kieniewicz–Henryk Wereszycki. Korespondencja z lat 1947–1990*, wstęp i oprac. E. Orman, Kraków 2013, s. 522–524.

[329] AIJP/NJ, Archiwum Becka, sygn. 5, listy J. Beckowej do I. Matuszewskiego, 2 i 28 listopada 1944, oraz list J. Beckowej do M. Chodackiego, 10 grudnia 1944, bp; AIJP/NJ, Archiwum Haliny Rogoyskiej-Janiszewskiej, sygn. 15, list M. Chodackiego do M. Beckowej, 30 stycznia 1945, k. 1; *W rumuńskiej pułapce...*, dok. 70–74, s. 175–179; M. Sokolnicki, *Ankarski dziennik...*, s. 209–210, 224, 231; T. Dubicki, *Konspiracja polska w Rumunii...*, t. 2, s. 202; K. Kloc, *Michał Sokolnicki 1880–1967. Piłsudczyk – historyk – dyplomata*, Kraków 2018, s. 544.

[330] AIJP/NJ, Archiwum profesora Wacława Jędrzejewicza, sygn. 4, list A. Becka do W. Jędrzejewicza, bd, k. 11.

[331] M. Kolmasiak, *„Król żandarmów”. Biografia Walentego Wójcika, przybocznego Marszałka Piłsudskiego*, Radomsko 2013.

[332] *Przed Wrześniem i po Wrześniu...*, s. 340 (fragment listu L. Łubieńskiego do Z. Czeczota-Gawraka, 18 czerwca 1990).

[333] AIJP/NJ, Archiwum Haliny Rogoyskiej-Janiszewskiej, sygn. 15, ks. B. Tranda, Kazanie na pogrzebie śp. płk. Józefa Becka, ministra spraw zagranicznych RP, k. 67–71.

[334] L. Łubieński, *Sprawiedliwości stało się zadość*, „Tydzień Polski” 1991, nr 24, 15 czerwca, s. 5.

[335] T. Dubicki, *Internowanie płk. Józefa Becka...*, s. 118; L. Unger, *Intruz*, s. 42; K. Skubiszewski, *Polityka zagraniczna i odzyskanie niepodległości. Przemówienia, oświadczenia, wywiady 1989–1993*, Warszawa 1997, s. 135–136; *Józef Beck w Alei Zasłużonych*, „Gazeta Wyborcza” 1991, nr 122, 27 maja, s. 2; *Prochy J. Becka w ojczystej ziemi*, „Nowiny. Gazeta Codzienna” 1991, nr 101(12965), 27 maja, s. 2

Bilans życia i polityki

- [1] Po dymisji Litwinowa z urzędu ludowego komisarza spraw zagranicznych 2 maja 1939.
- [2] K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck* [Warszawa 1939], [w:] idem, *O Piłsudskim i piłsudczykach*, przedm. i oprac. P. Cichoracki, Łomianki [2014], s. 59.
- [3] Ibidem.
- [4] J. Beck, *Wieniawa. Podzwonne kawalerii*, „Wiadomości” (Londyn), 1959, nr 35, 30 sierpnia.
- [5] W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski 1867–1935. Życiorys*, Wrocław 1989, s. 259.
- [6] Sformułowanie Stanisława Mackiewicza (Cata) z jego książki *Lata nadziei. 17 września 1939–5 lipca 1945*, Warszawa 1990.
- [7] Wypowiedź Becka na podstawie notatki Dębickiego do rozmowy z premierem Stojadinoviciem. Archiwum Instytutu Józefa Piłsudskiego w Ameryce (Nowy Jork), Kolekcja Romana Dębickiego, sygn. 40/5.
- [8] *Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1937*, red. J.S. Ciechanowski, współpr. P. Długolecki, Warszawa 2011, s. 573 (wypowiedź w rozmowie z ministrem Delborem 8 września 1937).
- [9] S. Stroński, *Popioły i żużle*, „Wiadomości” (Londyn) nr 11 (363) z 15 marca 1953, s. 2.
- [10] Beck miał wygórowane przekonania o możliwościach polskiej armii. Trzeba jednak pamiętać, że w ówczesnej Europie nikt nie przewidywał tak fenomenalnej skuteczności niemieckiego Blitzkriegu, jak to pokazał Wrzesień.
- [11] Wypowiedź do Dębickiego (czerwiec 1935), do rozmowy ze Stojadinowiciem.
- [12] Wybitnie jednak na wyrost brzmiała ocena: „Nasza armia jest tak postawiona, że gotowa jest do wszelkiego rodzaju walki, nie tylko obronnej, ale i manewrowej” (Beck do ambasadora brytyjskiego, 23 kwietnia 1939, PDD 1939 I, dok. 225, s. 377).
- [13] P. Łossowski, *Dyplomacja polska 1918–1939*, Warszawa 1992, s. 256.
- [14] To, że stosunki z Niemcami sprawiały wrażenie bliskości, co potwierdzała choćby częstotliwość kontaktów na wysokim szczeblu, a relacje z ZSRR cechował

stan swoistej „zimnej wojny” – nie może być argumentem przeciw pojęciu polityki równowagi. W oczach Becka Rzesza Niemiecka była jednak państwem europejskim, należącym do zachodniej cywilizacji, czego w żadnej mierze nie można było powiedzieć o państwie sowieckim. Najistotniejsze jednak pozostaje to, że Polska nigdy nie zaciągnęła żadnych zobowiązań na rzecz Niemiec przeciw wschodniemu sąsiadowi i *vice-versa*.

[15] Nie należy przeciwstawiać pojęć „polityka równowagi” i „linia 26 stycznia 1934 r.”, co pojawia się w historiografii – zob. S. Żerko, „*Polityka równowagi*” czy „*linia 26 stycznia*”? Niemcy w politycznych koncepcjach ministra Józefa Becka, [w:] S.M. Nowinowski (red.), *Plk Józef Beck (1894–1944). Żołnierz, dyplomata, polityk*, Łódź–Warszawa 2017, s. 158. Obie zasady pozostawały nierozdzielne. Pomyślność w realizacji jednej z nich była uwarunkowana przestrzeganiem drugiej.

[16] Włoski historyk Marco Patricelli określił tę politykę jako kierowaną ideą „nieprawdopodobnej i chyba niemożliwej równowagi” (M. Patricelli, *Umierać za Gdańsk*, Warszawa 2013, s. 10).

[17] Słowa z listu wiceministra Szembeka do ambasadora w Tokio Romera z 13 czerwca 1939. (*Polskie Dokumenty Dyplomatyczne. Styczeń–sierpień 1939*, red. S. Żerko, Warszawa 2005, s. 592).

[18] Peter Longerich (*Hitler. Biografia*, tłum. M. Antkowiak, Warszawa 2017) twierdzi, że Hitler niepomysłnie ingerował w decydujące negocjacje z Polską. Na jego żądanie Ribbentrop musiał cofnąć instrukcje dla Moltkego, przez co ten odwołał umówioną rozmowę z Beckiem. Skutkiem tego polski minister nie pojawił się w Berlinie, a niemieckie propozycje zostały przez rząd polski jednoznacznie odrzucone” (s. 764–765). Nic bardziej mylnego. Po takim a nie innym postępowaniu strony niemieckiej z prezydentem Háchą i litewskim ministrem Urbšysem o podróży Becka do stolicy Niemiec nie mogło być mowy.

[19] P. Wandycz, *Historyczne dylematy polskiej polityki zagranicznej*, [w:] idem, *Z dziejów dyplomacji*, Londyn 1988, s. 49.

[20] „Dziennik”, 22 kwietnia 2015 r.

[21] List Jana Weinsteina do redakcji „Wiadomości” (8 listopada 1973).

[22] P. Renouvin, *Les grands problèmes internationaux pendant la Première Guerre mondiale*, Milan [1963], s. 787.

[23] Recenzja A.M. Cienciaily z pracy Olgierda Terleckiego (*Pułkownik Beck*, Kraków 1985), „Niepodległość” 1987, t. 20, s. 201. A była to klęska nieuchronna, lecz nie

haniebna (nawiażujemy tu do słów gen. Kazimierza Głabisza, *Wrzesień 1939 roku. Klęska haniebna czy nieuchronna?*, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, 4 września 1971).

[24] Cytujemy tu polemiczne sformułowanie Gustawa Herlinga-Grudzińskiego z jego listu do Jerzego Giedroycia po lekturze rozmowy Czesława Miłosza i Adama Michnika, w której z ust poety padło określenie „domek z kart” (List Herlinga do redaktora „Kultury” z 5 lipca 1991, Archiwum Instytutu Literackiego, Maisons-Laffitte).

[25] J.J. Terej, *Refleksje historyczne*, Warszawa 1983, s. 96.

[26] Szeroko na ten temat: M. Kornat, *Polityka zagraniczna Polski 1938–1939. Cztery decyzje Józefa Becka*, Gdańsk 2012.

[27] K. Hildebrand, *The Foreign Policy of the Third Reich*, London 1973, s. 90.

[28] Sformułowanie A.M. Ciencialy, *O polskiej polityce zagranicznej w przededniu 2. wojny światowej*, „Bellona” 1963, nr 3–4, s. 12.

[29] Przypomnieć trzeba mądre słowa włoskiej badaczki Sandry Cavallucci: „la politica polacca era sicuramente mossa da una logica razionale e dalla consapevolezza delle possibili ripercussioni delle proprie scelte” (S. Cavallucci, *Polonia 1939: sfida al Terzo Reich. Illusioni, inganni e complicità alla vigilia Della Seconda guerra mondiale*, Rubettino 2010).

[30] J. Goebbels, *Dzienniki*, t. 2: 1939–1943, oprac. i tłum. E.C. Król, Warszawa 2013, s. 14.

[31] Tak próbował zinterpretować postępowanie Becka znany austriacki historyk Otto Forst de Battaglia w książce, w której minister jawi się jako spadkobierca polskiego „szlachcica-zawadiaki”: *Zwischeneuropa. Von der Ostsee bis zur Adria*, t. 1: *Polen, Tschechoslowakei, Ungarn*, Frankfurt am Main 1954, s. 62.

[1*] W tekście występują oba skróty ze względu na stosowanie przez każdego z autorów odmiennych, a dopuszczalnych w języku polskim w różnych formach nazw własnych państwa sowieckiego.

[2*] Ponieważ w zasadniczym swym kształcie książka została ukończona wiosną 2019 roku, toteż nie można było już wprowadzić i odnieść się do takich pozycji, jak: Krzysztofa Raka, *Polska niespełniony sojusznik Hitlera* (Warszawa 2019); Piotra Gursztyna, *Ribbentrop–Beck. Czy pakt Polska–Niemcy był możliwy?* (Wrocław 2018) czy Jerzego Chociłowskiego, *Najpierw Polska. Rzec o Józefie Becku* (Warszawa 2019). To samo dotyczy ważnego wydania dokumentalnego: „*Mam na Pana nowy zamach...*”. Wybór korespondencji Jerzego Giedroycia z historykami i świadkami historii 1946–2000, t. 1–3, wybór i oprac. S.M. Nowinowski i R. Stobiecki, Łódź–Paryż 2019. Oczywiście nie uwzględniamy rozmaitych prac pseudohistorycznych, których o ministrze Becku powstało już wiele.